

JAK POSTĘPOWAĆ W MAŁŻEŃSTWIE

1. URZEKAJĄCA ODKRYWANIE KOBIECEJ DUSZY
2. SZTUKA OJCOSTWA
3. JAK KOCHAĆ PO ŚLUBIE
4. SZTUKA POROZUMIEWANIA SIĘ
5. DOBRA NOWINA O SEKSIE I MAŁŻEŃSTWIE
6. JAK POKONYWAĆ TRUDNOŚCI MAŁŻEŃSKIE
7. MIŁOŚCI TRZEBA SIĘ UCZYĆ
8. DZIKIE SERCE TĘSKNOTY MĘSKIEJ DUSZY
9. EWA CZUJE INACZEJ
10. JAK KOCHAĆ I BYĆ KOCHANYM
11. KROKODYL DLA UKOCHANEJ
12. MAŁŻEŃSTWO
13. PUZZLE MAŁŻEŃSKIE
14. SZTUKA UWODZENIA WŁASNEJ ŻONY

URZEKAJĄCA

ODKRYWANIE KOBIECEJ DUSZY

Autor John & Stasi Eldredge
Wydawnictwo LOGOS

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE

ROZDZIAŁ 1 Serce kobiety

1. PODRÓŻ KOBIEТЫ
2. NIEZAUWAŻANA, NIKT O NIĄ NIE ZABIEGA, NIEPEWNA
3. SERCE KOBIEТЫ
4. PRZEŻYĆ ROMANS
5. NIEZASTĄPIONA ROLA W WIELKIEJ PRZYGDZIE
6. PIĘKNO DO ODSŁONIĘCIA
7. SERCE MĘŻCZYZNY
8. DROGA SERCA

ROZDZIAŁ 2 To, co jedynie Ewa może powiedzieć

1. KORONA STWORZENIA
2. CO EWA MÓWI DO NAS?
3. ROMANS I RELACJE: ODPOWIEDŹ NA SAMOTNOŚĆ
4. TĘSKNOTA BOGA DO BLISKOŚCI Z NAMI
5. UDZIAŁ W PRZYGDZIE
6. PIĘKNO DO UJAWNIEŃ
7. DLACZEGO PIĘKNO MA TAKIE ZNACZENIE
8. ALE DLACZEGO ODSŁANIAĆ PIĘKNO
9. NA ZAKOŃCZENIE

ROZDZIAŁ 3 Pytania nie dające spokoju

1. EWO – CO SIĘ STAŁO
2. NAJGŁĘBSZE PYTANIE KOBIEТЫ
3. UPADEK EWY
4. PRZEKLEŃSTWO
5. KOBIEТЫ DOMINUJĄCE
6. KOBIEТЫ OSAMOTNIONE
7. DOGADZANIE SOBIE
8. CIĄGLE ŻYWY STRACH EWY

ROZDZIAŁ 4 Zraniona

1. MATKI, OJCOWIE I ICH CÓRKI
2. RANY OD MATEK
3. PRZEKAZY NASZYCH RAN I SPOSÓB, W JAKI NAS UKSZTAŁTOWAŁY
4. ZRANIONA KOBIECOŚĆ
5. PONURY SOJUSZ

ROZDZIAŁ 5 Szczególna nienawiść

1. DALSZE ZNIEWAGI
2. CO SIĘ TUTAJ NAPRAWDĘ DZIEJE?
3. SZCZEGÓLNA NIENAWIŚĆ
4. NA LUDZKIM POZIOMIE

ROZDZIAŁ 6 Uzdrawienie rany

1. OFERTA
2. OSACZONA
3. ODWRÓCENIE SIĘ OD SPOSOBÓW, KTÓRYCH SZUKAŁAŚ, ŻEBY SIĘ OCALIĆ
4. ZAPROŚ GO DO SIEBIE

5. ODRZUĆ UMOWY, KTÓRE ZAWARŁAŚ
6. ODNAJDUJEMY NASZE ŁZY
7. WYBACZ
8. POPROŚ JEZUSA, ŻEBY CIĘ UZDROWIŁ
9. POPROŚ GO, BY ZNISZCZYŁ TWOICH WROGÓW
10. POZWÓL MU BYĆ TWOIM OJCEM
11. POPROŚ GO, BY ODPOWIEDZIAŁ NA TWOJE PYTANIA

ROZDZIAŁ 7 Romans

1. TĘSKNOTA ZA ROMANSEM
2. BÓG JAKO UKOCHANY
3. OTWIERANIE NASZYCH SERC NA ROMANS
4. CZEGO BÓG CHCE OD CIEBIE
5. SERCA PEŁNE UWIELBIENIA
6. PIELEGNOWANIE BLISKOŚCI

ROZDZIAŁ 8 Piękno do odsłonięcia

1. ISTOTA KOBIETY
2. PIĘKNO PLYNIE Z POKOJU SERCA
3. PIĘKNO ZAPRASZA
4. OFEROWANIE PIĘKNA
5. OCZYWIŚCIE, TO ZAWIERA RYZYKO
6. ZGODA NA POGŁĘBIENIE NASZYCH SERC
7. PIELEGNOWANIE PIĘKNA
8. WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ

ROZDZIAŁ 9 Pobudzanie Adama

1. RANA ADAMA
2. PRZESZKODY NA DRODZE MIŁOŚCI
3. JAK KOBIETA KOCHA MĘŻCZYZNĘ
4. ŚWIETE, BULWERSUJĄCE KOBIETY W BIBLI
5. KOBIETY OSŁABIAJĄCE
6. KOBIETY OPUSZCZONE
7. KOBIETY POBUDZAJĄCE
8. KOCHANIE MĘŻCZYZN UPADŁYCH
9. KOBIETY SAMOTNE
10. DOBRY MĘŻCZYNA, KTÓRY NIE NALEŻY DO CIEBIE

ROZDZIAŁ 10 Matki, córki, siostry

1. DŁUGA DROGA DO DOMU
2. NASZ OSTATNI WSPÓLNY ROK
3. CENA
4. MATKOWANIE
5. MOJA SIOSTRA, MOJA PRZYJACIÓŁKA
6. TRUDNA MIŁOŚĆ

ROZDZIAŁ 11 Waleczne księżniczki

1. ODPARCIE ATAKU
2. ATAKI EMOCJONALNE
3. ATAKI NA RELACJE
4. WALCZĄCA OBLUBIENICA
5. WALECZNE KSIĘŻNICZKI

ROZDZIAŁ 12 Niezastąpiona rola

1. MOC ŻYCIA KOBIETY
2. TWOJA NIEZASTĄPIONA ROLA
3. W ZWIĄZKACH

4. W CIELE CHRYSYTA
5. NA ŚWIECIE
6. CO JEST ZAPISANE W TWOIM SERCU?
7. NIE DOPUSZCZAJ STRACHU
8. BĄDŹ OBECNA
9. WEŹ ZA RĘKĘ

O AUTORACH

CODZIENNA MODLITWA O UWOLNIENIE

PODZIĘKOWANIA

FRAGMENT „Dzikiego serca”

1. DZIKIE SERCE
2. EKSPANSJA NA ZACHÓD PRZECIWKO DUSZY
3. ZAPROSZENIE

WPROWADZENIE

Znajdujemy się na poświęconej ziemi.

Pisanie *Dzikiego serca**, książki dla mężczyzn, było sprawą dosyć prostą. Nie dlatego, że mężczyźni są prostakami. Ale ponieważ są mniej skomplikowani z dwóch rodzajów istot ludzkich, próbujących wspólnie nawigować przez miłość i przez życie. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety wiedzą, że to prawda. A swoją drogą, tajemnice kobiecego serca miały być dobrą rzeczą. Źródłem radości. Tymczasem stały się źródłem zawstydzenia - kobiety prawie powszechnie czują, że są „zbyt trudne” i że „nie są tym, czym być powinny”. Mężczyźni zaś zwykli uciekać od głębszych wód kobiecej duszy, nie mając pewności, co tam znajdują, albo jak się z tym obchodzić. Straciliśmy więc skarb kobiecego serca, straciliśmy bogactwo kobiecości, które było przeznaczone dla naszego życia, straciliśmy drogę, którą przemawia do nas serce Boga.

Bądź spokojna - to nie jest książka o tych wszystkich rzeczach, które jako kobieta czujesz się zobowiązana robić. Jesteśmy zmęczone takimi książkami. Pierwszą pozycję, którą ja (Stasi), jako nowo narodzona chrześcijanka, wybrałam na temat bogobojnej kobiecości, rzuciłam na drugi koniec pokoju. I nigdy jej nie podniosłam. Od tamtej pory, przez dwadzieścia pięć lat, przeczytałam zaledwie kilka, które mogłabym z całego serca polecić. Pozostałe doprowadzają mnie do szału. Ich przesłania dla kobiet sprawiają, że wyczuwam coś w rodzaju: „Nie jesteś kobietą, jaką powinnaś być, ale jeśli zrobisz dziesięć następujących rzeczy, to może osiągniesz wymagany poziom”. One są, w większości, zabójcami duszy. A kobiecości nie da się ująć w formułkę.

* John Eldredge, *Dzikie serce*, przeł. Justyna Grzegorzczak, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2003.

Przyjaźnimy się z kobietami, które uwielbiają herbaciane przyjęcia i chińską porcelanę, a mamy też przyjaciółki, które na myśl o nich dostają pokrzywki. Wśród zaprzyjaźnionych z nami kobiet są takie, które uwielbiają polowanie, nawet polowanie z łukiem. Takie, które uwielbiają przyjmować gości, i takie, które tego nie lubią. Kobiety, będące profesorkami, mamami, lekarkami, pielęgniarkami, misjonarkami, dentystkami, gospodyniami domowymi, terapeutkami, kucharkami, artystkami, poetkami, alpinistkami, triathlonistkami, sekretarkami, sprzedawczyniami i pracownicami socjalnymi. Piękne kobiety, wszystkie. A więc - czy prawdziwą kobietą jest Kopciuszek, czy Joanna d'Arc? Maria Magdalena czy Oprah? W jaki sposób odzyskać niezbędną kobiecość bez wpadania w stereotyp lub, co gorsze, bez wpędzania naszych czytelniczek w jeszcze większe napięcie i wstyd? To ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje kobieta. A jednak *istnieje* natura, którą Bóg obdarował każdą z kobiet.

Dzielimy coś głębokiego i prawdziwego w głębi naszych serc. Więc stawiamy na zgłębienie kobiecości przez *serce*. Co się kryje w głębi serca kobiety? Jakie są jej pragnienia? O czym marzyłyśmy jako małe dziewczynki? O czym nadal marzymy jako kobiety? I w jaki sposób kobieta zaczyna się leczyć z ran i tragedii swojego życia?

Zdarza się, że pomiędzy marzeniami twojej młodości a dniem wczorajszym zostaje zagubione coś cennego. Tym skarbem jest twoje serce, twoje bezcenne kobiece serce. Bóg osadził w nim kobiecość, silną, czułą, gwałtowną i ponętą. Nie ma wątpliwości, to serce zostało źle zrozumiane. Z pewnością zostało zaatakowane. Ale ono nadal tam jest, twoje prawdziwe serce, które warto odzyskać. Uwierz, *jesteś* urzekająca.

Zapraszamy cię więc w podróż z nami, w podróż odkrywczą i ozdrowieńczą. Nagrodą dla twojego serca jest Królestwo Boże, a Jezus przyszedł odzyskać cię dla siebie - nas wszystkie. Modlimy się, by Bóg posłużył się tą książką w twoim życiu, w twoim sercu, żeby mogła przynieść uzdrowienie, odnowę, radość i życie! I jeśli Bóg to uczyni, będzie powód do wspaniałego świętowania. Z filiżanką herbaty i chińską porcelaną. Albo z papierowymi talerzami. Z czymkolwiek. Pewnego dnia będziemy świętowali wszyscy razem. Piszemy to z oczekiwaniem i nadzieją, że ta mała książeczka przybliży cię do serca Boga - i do własnego serca.

ROZDZIAŁ 1 Serce kobiety

Czasem trudno jest być kobietą.

TAMMY WYNETTE

*Spostrzegł, że oczy Fatimy były pełne łez. - Ty płaczesz?
- Jestem kobietą pustyni - odpowiedziała, odwracając twarz.
- Ale przede wszystkim jestem kobietą.*

PAULO COELHO

*Należysz do dzikich kwiatów Należysz do łodzi na morzu
Należysz do miłości Skłaniającej głowę na twym ramieniu
Należysz do miejsca, gdzie czujesz się wolna.*

TOM PETTY

„Zróbmy to”. Zapadał zmierzch. Powietrze było chłodne, pachniało sosną i szałwią, a wartki nurt rzeki wabił. Byliśmy na kempingu w Tetons, z łodzią na dachu naszego samochodu. „Popłynijmy”. John popatrzył na mnie, jakbym straciła rozum. Za niespełna dwadzieścia minut miała zapaść noc - nad nami, rzeką i lasem. Wszędzie zrobi się zupełnie ciemno. Będziemy na rzece sami, mając tylko ogólne pojęcie, którędy płynąć (w dół), gdzie wylądować (kierując się w stronę drogi), z perspektywą długiego spaceru powrotnego do samochodu. Kto wie, jakie tam mogą czyhać niebezpieczeństwa. Popatrzył znowu na mnie, popatrzył na naszych małych synów i powiedział: „No, dobrze!”. Zabraliśmy się do pracy. Wieczór był oszałamiająco piękny. Nurt rzeki zachwycał urodą wody mieniającej się kolorami od kobaltu do srebra i czerni. W zasięgu wzroku nie było nikogo. Mieliśmy Oxbow Bend dla siebie. W rekordowym tempie łódź znalazła się na rzece, kamizelki ratunkowe bezpiecznie związane, wiosła przygotowane, chłopcy ulokowani w łodzi - i od momentu wyruszenia nurt upajał nas wszystkich niewyobrażalnym pięknem.

Stary drewniany most wisiał nisko nad rzeką, a jego obłuzowane deski wyglądały tak, jakby miały się zawalić przy następnym mocnym wietrze. Trzeba się było pochylić, żeby pod nim przepłynąć. Ostrożnie żeglowaliśmy wzdłuż wijących się kanałów Węża - John z tyłu, ja z przodu, nasi trzej chłopcy pomiędzy nami, a wszyscy pełni zdumienia i zachwytu. Gdy na niebie zaczęły pojawiać się gwiazdy, byliśmy jak dzieci obecne przy stwarzaniu Narni - niebo takie czyste, gwiazdy tak blisko. Wstrzymaliśmy oddech, gdy jedna poszybowała wolno, wolno w poprzek nieba, i znikła.

Jakiś bóbr uderzył w wodę i dźwięk podobny do wystrzału wystraszył dwie kaczki, które zerwały się do lotu, ale wszystkim, co mogliśmy zobaczyć pomiędzy pociemniałą wodą i niebem, były białe zmarszczki ich kilwaterów niczym ślady zsynchronizowanych narciarzy wodnych. W lesie powyżej, wzdłuż rzeki, sowy zaczęły swoje nocne nawoływania wraz z kanadyjskimi żurawiami. Dźwięki były znajome, a jakby z innego świata. Szeptaliśmy do siebie na temat każdego cudu, gdy wiosła z cichym pluskiem zanurzały się i wynurzały z wody. Zapadła noc. Czas było przybić do brzegu. Planowaliśmy wyjść na brzeg w zatoczce położonej najbliższej szosy, aby nie trzeba było zbyt daleko szukać naszego samochodu. Nie ośmieliliśmy się wiosłować na powrót do miejsca, gdzieśmy się zatrzymali... to wymagałoby wiosłowania pod prąd z niewielką możliwością obserwowania tego, dokąd płyniemy. Kiedy podpłynęliśmy, z wysokiej trawy wyłonił się łoś, dokładnie tam, gdzie planowaliśmy wyjście na brzeg. Był ciemny jak noc, mogliśmy go widzieć tylko dlatego, że odcinał się wyraźnie na tle nieba i postrzępionych gór za nim. Był ogromny. Wspaniał. Stał w poprzek drogi. Blokował jedyne wyjście, jakie mieliśmy. W parkach narodowych więcej ludzi ginie za sprawą łosi niż przez jakiegokolwiek inne zwierzęta. Niezwykła szybkość, osiemset kilogramów mięśni i rogów oraz całkowita nieprzewidywalność sprawiają, że łosie są naprawdę niebezpieczne. Temu olbrzymowi wystarczyłyby dwie minuty, żeby wbiec do wody i wyrzucić naszą łódź. Nie mogliśmy przejść.

Nastrój się zmienił. Teraz John i ja nie kryliśmy troski. Jediną alternatywą dla tego wyjścia na brzeg, obecnie zamkniętego przed nami, było wiosłowanie z powrotem w górę rzeki w panujących już całkowitych ciemnościach. Cicho, trzeźwo odwróciliśmy łódź, kierując się w górę rzeki w poszukiwaniu tej właściwej odnogi, która pozwoliłaby nam ominąć główny nurt. Nie planowaliśmy, że nasza przygoda przyjmie taki obrót, ale niespodziewanie wymagania poszybowały w górę. John musi umiejętnie sterować, ja muszę mocno wiosłować. Jeden błąd z naszej strony i silny prąd może ustawić łódź bokiem, napełnić ją wodą i wyrzucić naszych chłopców prosto w nurt rzeki w czarną noc.

To, co wydarzyło się dalej, było wspaniałe.

Zrobiliśmy to. On to zrobił. Ja zrobiłam. Zareagowaliśmy na wyzwanie, pracując razem, a fakt, że pochłaniało mnie to cała, że tkwiłam w tym z całą moją rodziną i dla mojej rodziny, otoczona przez dzikie, skrzące się piękno, i że towarzyszył temu rodzaj zagrożenia, nadał upływającemu czasowi... element transcendencji. Już nie byłam Stasi. Byłam Sakagawęą, indiańską księżniczką Zachodu, dzielną i silną kobietą.

1. PODRÓŻ KOBIECY

Wtedy nadszedł czas na podjęcie ryzyka. Pozostanie ściśniętą w paku było bardziej bolesne niż podjęcie ryzyka rozkwitnięcia.

ANAIS NIN

Próbuję sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy rozpoznałam w moim sercu, że już nie jestem dziewczynką, ale że stałam się kobietą. Czy było to wtedy, gdy zaliczyłam maturę albo ukończyłam college? Czy dowiedziałam się o tym, kiedy wyszłam za mąż? Gdy stałam się matką? Pisząc te słowa, mam czterdzieści pięć lat, ale w moim sercu pozostały miejsca, które

nadal są bardzo młode. Kiedy wracam myślami wstecz do tego, co można by uważać w moim życiu za inicjację, zaczynam rozumieć, dlaczego moja podróż sprawiała wrażenie pozbawionej przewodnictwa i niepewnej. W dniu mojej pierwszej miesiączki rodzina wprowadziła mnie w zakłopotanie, gdy przy stole podczas kolacji zaczęła śpiewać piosenkę „Ta dziewczyna jest już kobietą...”. Hmm. Ja absolutnie nie *czułam* się inaczej. Jedyne, co czułam, to zażenowanie, że oni *wiedzieli*. Wpatrywałam się w swój talerz, zafascynowana nagle kukurydzą.

W dniu, w którym dostałam swój pierwszy biustonosz, zwykły treningowy stanik ze wstawką z elastycznego materiału z przodu, jedna z sióstr wyciągnęła mnie do holu, gdzie, ku mojemu przerażeniu, czekał ojciec przygotowany do zrobienia mi zdjęcia. Powiedzieli, że później będę się z tego śmiała (nie śmiałam się). Jak wiele innych kobiet, pozostawiono mnie samą w drodze przez okres dorastania, okres zmian i dojrzewania mojego ciała, próby zrozumienia zmieniającego się i budzącego serca. Nie udzielono mi żadnej rady na podróż do kobiecości. Zachęcano jedynie, bym mniej jadła. Ojciec odciągnął mnie na bok i powiedział: „Nie pokocha cię żaden chłopiec, jeśli będziesz gruba”.

W college'u przyłączyłam się do ruchu feministycznego, poszukując, jak to robiło wiele kobiet w latach siedemdziesiątych, znaczenia samej siebie. Zostałam w tym czasie dyrektorką Centrum Pomocy Kobietom na liberalnym uniwersytecie w Kalifornii. Jednak bez względu na to, jak bardzo podkreślałam swoją siłę i niezależność jako kobiety („posłuchaj, jak potrafię ryknąć”), moje kobiece *serce* pozostało puste. Mówienie, gdy jesteś młoda i poszukująca, że „możesz być wszystkim”, nie jest pomocne. Brzmi zbyt ogólnie. Nie nadaje żadnego kierunku. Mówienie, gdy jesteś starsza, że „potrafisz zrobić wszystko, co może zrobić mężczyzna”, również nie służy niczemu. Ja nie chciałam być mężczyzną. Ale co to znaczy być *kobietą*?

A w kwestii romansu. Potykałam się w tym tajemniczym terenie, mając za przewodnika jedynie film i muzykę. Jak wiele innych znanych mi kobiet, przeżywałam samotnie kłopoty kilku złamanych serc. Na ostatnim roku studiów zakochałam się naprawdę, a ów młody człowiek naprawdę pokochał mnie. John i ja chodziliśmy ze sobą przez dwa i pół roku, po czym zaręczyliśmy się. Gdy robiliśmy ślubne plany, moja matka udzieliła mi rzadkiej rady, w tym przypadku jej małżeńskiej rady. Rada była dwojaka. Po pierwsze, miłość wyfruwa przez okno, jeśli na stole nie ma wieprzowych kotletów. Po drugie, utrzymuj w czystości podłogę w kuchni, to sprawia, że cały dom wygląda lepiej. Zrozumiałam, o co jej chodzi. Mianowicie, że moja nowa pozycja jako „żony” mieści się w kuchni, przy smażeniu wieprzowych kotletów i zmywaniu po nich.

Jakoś wierzyłam, że po wypowiedzeniu słów: „Tak, biorę sobie ciebie za męża” w magiczny sposób zamienię się w Betty Crocker [*pierwszą damę amerykańskiej kuchni; przyp. red.*].

Wyobrażałam sobie siebie ochoczo piekącą świeży chleb, wyglądającą radośnie i pięknie w trakcie wyjmowania z piekarnika gorących bochenków. Bez względu na to, że w całym swoim życiu przyrzadziłam nie więcej niż pięć posiłków, byłam gotowa robić kolacje, nawet śniadania, z determinacją i zapałem. Po dwóch takich tygodniach leżałam przygnębiona na sofie, oświadczając, że nie wiem, co jest na kolację, i że John musi poradzić sobie sam. Poza tym podłoga w kuchni była brudna. Nie zdałam egzaminu.

Moja historia jest taka jak historii większości kobiet - otrzymałyśmy przesłania wszelkiego rodzaju, ale bardzo niewielką pomoc w zrozumieniu tego, co znaczy stać się kobietą. Pewna młoda osoba ostatnio tak do nas napisała:

Pamiętam, że gdy miałam dziesięć lat, zadawałam pytanie sobie, jak i starszym paniom z mojego otoczenia, w jaki sposób Boża kobieta mogłaby rzeczywiście być pewna siebie, bulwersująca i piękna, nie robiąc jednak z siebie wścieklej feministki albo niebezpiecznej,

wymagającej uwagi i budzącej emocje bezwstydnicy. Jak mogę stać się silną kobietą, nie stając się surową? Jak mogę być wrażliwa i bezbronna, nie pogrążając się w smutku?

Wydaje się, że rośnie ilość książek na temat *męskiej* wędrówki - rytuałów przejścia, obrzędów inicjacyjnych i podobnych rzeczy - i wiele z nich to książki pozytywne. Ale niezwykle mało mądrości oferowane jest na drogę stawania się kobietą. Och, wiemy, czego oczekuje od nas rodzina, nasz kościół i nasza kultura. Istnieje mnóstwo materiałów na temat tego, co *powinnaś* robić, żeby być dobrą kobietą. Ale to nie jest tożsame z wiedzą, co za sobą pociąga podróż w kierunku stawania się kobietą, ani nawet - co naprawdę powinno być celem.

Kościół nie był tutaj zbyt pomocny. Nie, to nie tak. Kościół był częścią problemu. Jego główne przesłanie dla kobiet głosiło: Jesteś tu po to, by służyć. To dlatego Bóg cię stworzył: żebyś służyła. W dzieciennym pokoju, w kuchni, w różnych komitetach, w swoim domu, swoim otoczeniu". Teraz poważnie - przywołaj na myśl te kobiety, które w kościele uważa się za wzór kobiecości. Są słodkie, chętne do pomocy, o włosach starannie przygładzonych, są zapracowane, zdyscyplinowane, spokojne i są... *zmęczone*.

Pomyśl o kobietach, które spotykasz w kościele. Starają się żyć według pewnego wzoru kobiecości. Czego cię „uczą” o byciu kobietą? Co nam przekazują swoim życiem? Jak powiedzieliśmy - musiałybyś dojść do wniosku, że pobożna kobieta jest... zmęczona. I pełna poczucia winy. Wszystkie żyjemy w cieniu tego niechlubnego wizerunku, zamieszczonego w Księdze Przysłów 31, w Poemacie o dzielnej niewieście, której życie jest tak pracowite, że zastanawiam się, kiedy ona ma czas dla przyjaciół, na pójście na spacer lub czytanie dobrych książek. Czy istotnie jej lampa wśród nocy nie gaśnie"? Kiedy uprawia seks? W jakiś sposób ona usankcjonowała wstyd, z jakim żyje większość kobiet, biblijny dowód, iż znowu się nie sprawdzamy. Czy to miałyby być pobożne - ów zamysł, że znowu zawiodłaś jako kobieta?

2. NIEZAUWAŻANA, NIKT O NIĄ NIE ZABIEGA, NIEPEWNA

Wiem, że nie ja jedna żyję z tym dręczącym odczuciem niesprawdzenia się, uczuciem, iż nie jestem wystarczająco dobra jako kobieta. Każda z kobiet, z którymi się spotykam, to czuje - coś głębszego niż tylko odczucie niespełnienia w tym, co robi. Jakieś podświadome, instynktowne odczucie niespełnienia w tym, kim się *jest*. Jestem jednocześnie *za bardzo* i zarazem *nie dosyć*. Jestem nie dosyć ładna, nie dosyć szczupła, nie dość uprzejma, wytworna, nie dość zdyscyplinowana. A jednocześnie *za bardzo* uczuciowa, *za bardzo* podatna na zranienia, zbyt silna, uparta, zbyt bałaganiarska. Rezultatem jest wstyd, powszechny towarzysz kobiety. Prześladuje nas, szczypie nas w pięty, karmi się naszymi najgłębszymi obawami, że w końcu zostaniemy porzucone i będziemy samotne.

Przecież gdybyśmy były lepszymi kobietami - niezależnie, co *to* znaczy - życie nie byłoby tak ciężkie. Prawda? Nie toczyłybyśmy tak wielu zmagañ, w naszych sercach byłoby mniej smutku. Dlaczego tak trudno jest zawierać nowe znaczące przyjaźnie i utrzymywać je?

Dlaczego nasze dni wydają się takie mało ważne, wypełnione obowiązkami i wymaganiami, a nie romansami i przygodami? Czujemy się *niezauważane* nawet przez tych, którzy są najbliżej nas. Czujemy, że *nikt o nas nie zabiega* - ponieważ nikt nie ma dość pasji ani odwagi, aby nas zdobyć, by zrozumieć naszą złożoność i odnaleźć w głębi nas kobietę. Czujemy się *niepewne* -nawet co do tego, co znaczy być kobietą, niepewne, co tak naprawdę znaczy być kobietą, niepewne, czy takie jesteśmy albo kiedykolwiek będziemy.

Świadome naszych najgłębszych wad, napełniamy serca pogardą dla marzeń o czymś więcej. Och, marzymy nieśmiało o intymności i przygodzie, marzymy, żeby odegrać rolę Pięknej w jakiejś historii. Ale te pragnienia, ukryte głęboko w naszych sercach, wydają nam się luksusowe, odpowiednie jedynie dla tych kobiet, które są jakoś uładzone, pozbierane.

Przekazem dla nas pozostałych jest - czy to z przyczyny kulturowej czy kościelnej - *próbuj mocniej*.

3. SERCE KOBIETY

We wszystkich nawoływaniach pominęliśmy rzecz najważniejszą ze wszystkich.

Pominęliśmy *serce kobiety*.

I nie uczyniliśmy mądrze, bo jak mówi Pismo Święte, serce jest najważniejsze. „Z całą pewnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło” (Księga Przysłów 4,23). Jest ważniejsze od wszystkiego innego. Dlaczego? Ponieważ Bóg wie, że nasze serce jest jądrem tego, kim jesteśmy. Jest źródłem całej naszej istoty, naszej odwagi, naszych poglądów. Jest źródłem naszej wiary, nadziei i, oczywiście, naszej miłości. To „niewyczerpane źródło życia” stanowi prawdziwe ucieleśnienie naszego istnienia, ośrodek naszej egzystencji. Twoje kobiece serce jest w tobie czymś najważniejszym.

Pomyśl o tym: Bóg stworzył cię *jako kobietę*. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz... stworzył mężczyznę i niewiastę” (Księga Rodzaju 1,27). Obojętne, co znaczy nosić obraz Boga, ty czynisz to *jako kobieta*. Rodzaj żeński. To definiuje sposób, w jaki nosisz Jego obraz. Twoje serce zostało stworzone i wyposażone w największą z możliwych godności - jako odbicie serca Boga. Jesteś kobietą do samej duszy, do samego jądra swojego istnienia. Więc tę podróż, aby odkryć, o co Bogu chodziło, gdy stwarzał kobietę na swój obraz i podobieństwo - gdy stworzył cię jako swoją kobietę - tę podróż rozpoczniemy od twojego serca. W inny sposób można to ująć, że podróż rozpoczniemy od *marzeń*.

Przypatrz się grom, w jakie bawią się małe dziewczynki, i jeśli możesz, przypomnij sobie, o czym marzyłaś jako dziewczynka. Popatrz na filmy, które uwielbiają kobiety. Wsłuchaj się we własne serce i serca kobiet, które znasz. Czego pragnie kobieta? O czym marzy? Pomyśl o kobietach, takich jak Tamar, Rut, Rachab - kobietach niezbyt „kościelnych”, ale darzonych w Biblii wielkim szacunkiem. Przypuszczalnie odkryjesz, że każda kobieta w głębi swojego serca marzy o trzech rzeczach: o przeżyciu romansu, o odegraniu niezastąpionej roli w wielkiej przygodzie i o ujawnieniu jej piękna. Właśnie to powoduje przywrócenie kobiety do życia.

4. PRZEŻYĆ ROMANS

Odnajdą cię.

Bez względu na to, jak długo to potrwa, bez względu na to, jak daleko będziesz - odnajdę cię.

NATANIEL DO KORY w *OSTATNIM MOHIKANINIE*

Jedną z moich ulubionych zabaw w okresie dorastania była zabawa w „porwanie i ocalenie”. Znam wiele małych dziewczynek, które się w to bawią, albo chciałyby to robić. Bycie piękną, porwaną przez złych facetów, o którą walczy i którą ocala bohater, w najróżniejszych wersjach znajduje odbicie we wszystkich naszych marzeniach. Jak Śpiąca Królewna, jak Kopciuszek, jak pokojówka Marian albo jak Kora z *Ostatniego Mohikanina* J. F. Coopera, chciałam być bohaterką i mieć swojego bohatera, który po mnie przybędzie. Dlaczego jestem zażenowana, mówiąc ci o tym? Po prostu uwielbiam uczucie, że jestem chciana, upragniona i że walczy się o mnie. To pragnienie tkwi głęboko w sercu każdej małej dziewczynki - i każdej kobiety. Ale większość z nas wstydi się tego. Bagatelizujemy to. Udajemy, że to mniej ważne niż jest w istocie. Przecież jesteśmy kobietami dwudziestego pierwszego wieku - silnymi, niezależnymi i odpowiedzialnymi - bardzo dziękuję. Hmm... a kto kupuje te wszystkie romantyczne powieści?

Pomyśl o filmach, które kiedyś uwielbiałaś, i o filmach, które uwielbiasz teraz. Czy jest jakiś film dla małych dziewczynek, w którym nie byłoby przystojnego księcia, przybywającego ocalić swoją ukochaną? *Śpiąca Królowna*, *Mała Syrenka*, *Królowna Śnieżka*. Mała dziewczynka marzy o romansie, żeby ją widziano i podziwiano, żeby była upragniona i żeby dla niej walczone. Więc baśniowa Bestia musi zdobyć serce Pięknej. Podobnie w altanowej scenie musicalu *Sound of Music* Kapitan w końcu wyzna Marii miłość przy świetle księżycy i piosence, i następnie pocałunku. A my wdychamy.

Czy nie jesteś poruszona, gdy pod koniec powieści *Rozważna i romantyczna* Edward Ferrars ostatecznie wraca, by wyznać miłość Elinorze? „Więc...ty nie jesteś... nie jesteś żonaty?” - pyta ona, prawie wstrzymując oddech. „Nie, moje serce jest... i zawsze będzie... twoje”. Albo co powiesz o tym, gdy na końcu *Małych kobietek* Friedrich wraca po Jo? Lub o scenie na dziobie Titanica o zachodzie słońca? No i nie zapominajmy o *Walecznym sercu*, gdzie William Wallace tak uparcie dąży do zdobycia Murron, zasypując ją kwiatami, listami i zaproszeniami na konne przejażdżki. W końcu ona, obezwładniona jego miłością, odjeżdża z nim na oklep w deszczu. (No dobrze, starczy. Czy *ty* nie chciałabyś się wybrać na konną wycieczkę po Szkockich Górach, z mężczyzną takim jak Mel Gibson?)

Kiedy John i ja zaczęliśmy się „spotykać”, właśnie zakończyłam trzyletni związek, który pozostawił mnie zranioną, bierną i przesadnie ostrożną. John i ja znaliśmy się od wielu lat, ale żadne z nas nie przypuszczało, że połączy nas romans. Lubiłam go, a on chciał, żebyśmy pozostali „jedynie przyjaciółmi”. Miał dla mnie więcej uczucia niż ja dla niego. Rozumiesz, o co chodzi. Aż do pewnej jesieni, kiedy on stał się chrześcijaninem, a ja trwałam w rozpaczliwym poszukiwaniu, i nasze duchowe wędrówki oraz pragnienia naszych serc w końcu się spotkały.

John pisał do mnie listy, mnóstwo listów. Każdy z nich wypełniony jego miłością do Boga, jego namiętnością do mnie i pragnieniem mnie.

Spędził kiedyś wiele godzin, rzeźbiąc piękne serduszko z drzewa jabłoni, następnie przymocował je do delikatnego łańcuszka i zrobił mi niespodziankę. (Do dzisiejszego dnia jestem przywiązana do tego naszyjnika). Innym razem wyszłam do samochodu po zakończeniu kelnerskiego dyżuru i znalazłam jego poezję pod wycieraczką szyby. Wiersze napisane dla mnie, do mnie! On mnie kochał. On mnie dostrzegł, poznał i starał się o mnie. Przepadałam za tym, by być uwielbianą. Gdy jesteśmy małe, chcemy być dla kogoś bezcenne - szczególnie dla taty. Gdy stajemy się starsze, pragnienia dojrzewają i zmieniają się w tęsknotę za tym, żeby być pożądaną, upragnioną i zdobywaną jako kobieta. „Dlaczego jestem zażenowana tym, że tak głęboko tego pragnę?” - spytała wczoraj młoda przyjaciółka. Rozmawiałyśmy o jej życiu samotnej kobiety, o tym, jak kocha swoją pracę; przyznała jednak, że wolałaby wyjść za męża. „Nie chcę na tym opierać swojego życia, ale ciągle za tym tęsknię”. Oczywiście. Jesteś kobietą.

Przeżycie romansu nie jest wszystkim, czego pragnie kobieta. John i ja z pewnością nie mówimy, że kobieta powinna oceniać swoją egzystencję na podstawie tego, czy przeżywa lub przeżyła romans z mężczyzną... ale czy nie dostrzegasz, że tego *chcesz*?

Być pożądaną, być zdobywaną przez kogoś, kto cię kocha, być dla kogoś kimś najważniejszym? Większość naszych kobiecych uzależnień powstaje, gdy czujemy, że nie jesteśmy kochane, albo że nikt o nas nie zabiega. W jakimś miejscu w środku, może głęboko wewnątrz, być może w sposób ukryty lub pogrzebany w sercu, każda kobieta pragnie być spostrzegana, pożądana i zdobywana. Chcemy przeżyć romans.

5. NIEZASTĄPIONA ROLA W WIELKIEJ PRZYGODZIE

Gdy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam filmy o drugiej wojnie światowej. Wyobrażałam sobie, że sama w tym uczestniczę. Marzyłam, by być dorosłą, upinać włosy i chować je pod

helmem. Planowałam ukryć swoją płęć, abym mogła dołączyć do walczących. Czułam, że mężczyźni w tych filmach biorą udział w czymś heroicznym, bohaterskim i zasługującym na uwagę. Pragnęłam tego. W głębi duszy marzyłam, by uczestniczyć w czymś wielkim i dobrym, w czymś, co by wymagało udziału mnie całej, w czymś niebezpiecznym, czemu warto poświęcić życie.

Jest coś gwałtownego w sercu kobiety. Spróbuj tylko obrazić jej dzieci, jej mężczyznę, jej najlepszą przyjaciółkę i poczujesz tego smak. Kobieta jest także wojownikiem. Ale jej przeznaczeniem jest bycie wojownikiem w inny, kobiecy sposób. Czasem, zanim troski życia nie dokonają swego i nie zabiją w nas tego pragnienia, większość młodych kobiet chciałaby uczestniczyć w czymś wielkim, czymś ważnym. Zanim dadzą znać o sobie wątpliwości i oskarżenia, większość małych dziewczynek czuje, że ma istotną rolę do odegrania, chcą wierzyć, że jest w nich coś, czego inni niezwykle, niesłychanie potrzebują.

Pomyśl o Sarze z filmu *Sarah, Plain and Tali*. Potrzebuje jej mężczyzna i jego małe dzieci. Ich świat nie jest dobry, dopóki ona nie staje się jego częścią. Ona przynosi na Zachód swoją odwagę i kreatywność i pomaga go poskromić. Czujemy pełen szacunku podziw dla pielęgniarek w *Pearl Harbor*, które mają tyle odwagi i siły, aby w samym środku przerażającego ataku ratować życie setek ludzi. Kobiety w trylogii *Władca Pierścieni* są dzielne i piękne - kobiety, takie jak Arwen, Galadriel i Eowyn zmieniają przeznaczenie Śródziemia. A co powiedzieć o Esterze, Tamar i Rut? Były biblijnymi postaciami, które odegrały nie dające się zastąpić role w Wielkiej Historii. To nie były kobiety „bezpieczne” i „miłe”, nawet nie „słodkie”, ale kobiety z pasją i siłą, piękne *jako* wojowniczki. Czemu tak bardzo uwielbiam wspominać historię, gdyśmy płynęli łodzią wśród wspaniałej ciemności w Tetons? Ponieważ byłam wtedy potrzebna. *Ja* byłam potrzebna. Nie tylko potrzebna, ale jak Arwen - niezastąpiona. Nikt więcej w tej łodzi nie mógł zrobić tego, co ja robiłam.

Kobiety uwielbiają przygody wszelkiego rodzaju. Czy byłaby to przygoda z końmi (większość dziewcząt przechodzi przez etap koni), czy spływ tratwą po spienionej rzece, wyjazd do obcego kraju, występ na scenie, rodzenie dzieci, założenie przedsiębiorstwa albo nurkowanie jeszcze głębiej w serce Boga, my wszystkie jesteśmy stworzone do udziału w wielkiej przygodzie. W przygodzie, którą z kimś *dzielimy*. Nie chcemy przygody dla niej samej, ale dlatego, że wymaga czegoś od nas *dla* innych. Nie chcemy uczestniczyć w niej samotnie, chcemy mieć w niej udział z innymi.

Czasem idea życia pustelniczego przemawia do każdej z nas. Żadnych żądań, żadnych potrzeb, żadnego bólu, żadnych rozczarowań. Ale jest tak dlatego, że zostałyśmy zranione, że czujemy się wykończone. W głębi serca, w miejscu, w którym najbardziej jesteśmy sobą, nie chcemy odchodzić na zbyt długo. Nasze życie przeznaczone jest do życia z innymi. Gdzieś głęboko w nas odzywa się echo Świętej Trójcy. Stworzone na podobieństwo doskonałego związku, jesteśmy związane z sednem naszego istnienia i przepelnione pragnieniem znaczącego celu. Marzymy o tym, by być niezastąpionym uczestnikiem wspólnej przygody.

6. PIĘKNO DO ODSŁONIĘCIA

Król pragnie twojej piękności...

PSALM 45,12

Pewnego dnia do naszej duszpasterskiej placówki przyszła z wizytą śliczna, mała, sześćioletnia Lacey, chodziła od pokoju do pokoju i kołyszając się w futrynie drzwi, z uśmiechem pytała: „Czy chcesz usłyszeć moją piosenkę?”. Kto mógłby jej odmówić, patrząc na muśniętą słonecznym promykiem buzię z czarującymi piegami, szczerbą po dwóch przednich zębach i wesołymi ognikami w oczach? Nie obchodziło jej, czy nie przeszkadza.

Wątpię, by taka myśl w ogóle wpadła jej do głowy. Śpiewała swoją nowo wymyśloną piosenkę o szczeniakach i kociakach, oczekując, że wszyscy będą nią zachwyceni, po czym w podskokach biegła zaszczycić swą obecnością osobę w następnym pomieszczeniu. Była jak promień letniego słońca albo, jeszcze lepiej, jak ogrodowy duzek przemykający z pokoju do pokoju. Mała dziewczynka w całej swej okazałości, której nie zawstydzało pragnienie zachwycania i radowanie się tym.

To dlatego małe dziewczynki bawią się w przebieranki. Mali chłopcy również to robią, ale w inny sposób. Nasi synowie przez lata byli kowbojami. Albo żołnierzami. Albo rycerzami Jedi. Ale nigdy nie przebierali się za panów młodych, wróżki albo motyle. Mali chłopcy nie malują sobie paznokci u nóg. Nie proszą, żeby im przekłuwać uszy. (Niektórzy z nastolatków tak robią, ale to już inna sprawa). Mali chłopcy nie bawią się w przymierzanie mamy biżuterii i butów na wysokich obcasach. Nie siedzą godzinami, szcztokując sobie włosy.

Pamiętasz rozkloszowane spódnice? Większość dziewcząt przechodzi przez okres, kiedy nie zakładają na siebie niczego, co nie wiruje (a jeśli to się błyszczy, to tym lepiej). Wręczenie małym dziewczynkom pudła wypełnionego kapel uszami, szalikami, naszyjnikami i ubraniami przynosi godziny niekończącej się zabawy. Koralliki za dziesięć centów z pobliskiego sklepiku są dla nich bezcenną biżuterią, tenisówki ze sklepowej półki - szklanymi pantofelkami. Nocna koszula babci - suknią balową. Przebrane tańczą po całym domu lub przeglądają się w lustrze. Ich młode serca instynktownie chcą wiedzieć, że są śliczne. Niektóre zapytują wprost: „Czy jestem śliczna?”. Inne będą pytały oczami. Słownie lub nie, nieważne - ubrane w lśniące sukienki czy w ochlapane błotem łaszki, wszystkie małe dziewczynki chcą wiedzieć. Jak ostatnio napisał autor piosenki:

Chcę być piękna I sprawić, byś był pełen podziwu.

Spójrz w moje serce I bądź zdumiony.

Chcę usłyszeć twoje słowa Kim jestem,

to zupełnie wystarczy Chcę być tylko warta miłości I piękna.

BETHANY DILLON, BEAUTIFUL

Ubiegłego lata John i ja byliśmy na balu w pięknym, historycznym hotelu Broadmoor. Było to oszałamiająca impreza. Czarny krawat. Świece. Kolacja. Tańce. I inne rzeczy. Na dziedzińcu, gdzie podawano zimne zakąski, pachniały bukiety świeżych kwiatów, były fontanny i rozbrzmiewała muzyka w wykonaniu utalentowanego pianisty. To był wieczór długo planowany. Od kilku tygodni, nie, od kilku *miesięcy* przed imprezą ja -jak wszystkie inne zaproszone kobiety - zadawałam sobie najważniejsze pytanie: „w co się ubiorę?”. (Gdy zbliżał się ów szczególny wieczór, zastanawiałam się również, czy możliwe jest zrzucenie dziesięciu kilogramów w ciągu siedmiu dni).

Wieczór wypadł wspaniale. Pogoda dopisała. Każdy szczegół był dopracowany i bez zarzutu. Ale główną atrakcją niewątpliwie stanowiły kobiety. Ponad plusk wody w fontannach, nawet ponad dźwięki muzyki unoszące się w powietrzu przebijały się pełne zachwyty okrzyki: „Ale pięknie wyglądasz!” „Jesteś zachwycająca!” „Co za niesamowita sukienka!” „Jakaś ty urocza!”. Byłyśmy zachwycone pięknnością każdej z nas i cieszyłyśmy się swoją własną. Bawiłyśmy się w prawdziwe przebieranie i *uwielbiałyśmy* to.

Wszystkie te kobiety były zwykłymi kobietami, takimi jak ty i ja. Kobietami, na które możesz się natknąć w banku, spożywczym sklepie lub w biurze. Kobietami, których walka z trądzikiem pozostawiła ślady na twarzach i wystraszyła dusze. Kobietami, dla których walka z nadwagą stała się zmorą życia. Kobietami, które zawsze uważały, że ich włosy są zbyt cienkie, zbyt proste lub zbyt skręcone. Zwykłymi kobietami, jeśli taka kategoria w ogóle istnieje. Ale kobietami, które, przynajmniej na kilka godzin w ten wieczór, podjęły ryzyko napawania się swoim pięknem. Może lepiej, których piękno zostało *ujawnione*.

Pomyśl o dniu swojego ślubu - albo dniu ślubu, o jakim marzysz. Jak ważna jest twoja suknia jako panny młodej? Czy po prostu złapałabyś ze swojej szafy i nałożyła na siebie pierwszą lepszą, Jakakolwiek starą rzecz"? Za sześć miesięcy wychodzi za mąż nasza znajoma. Ta młoda kobieta miała niejednego chłopca i złamane serce. Jej baśń o pięknie zawiera w sobie wiele bólu. Ale gdy opowiadała nam o przymierzaniu ślubnych sukien i szukaniu tej najbardziej odpowiedniej, jej całe znużenie zniknęło i stała się radosna. „Czułam się jak księżniczka” - wyznała niemalże wstydliwie. Czy to nie jest tym, o czym marzyłaś? Pewna mała dziewczynka, która dorasta w domu, gdzie jej kobiece serduszko jest mile widziane, opowiedziała swojej matce o cudownym śnie, jaki jej się przyśnił.

Moja córka Emma - która ma prawie sześć lat - przyszła do mnie dzisiaj rano cała rozpromieniona. Wyciągnęła się w nogach mojego łóżka, jakby nie miała żadnych kłopotów na tym świecie. „Mamo - powiedziała - przyśnił mi się cudowny sen”. „O czym on był?” - spytałam. „Byłam królową” - odparła, a jej policzki oblały się rumieńcem. „Coś takiego! - odrzekłam. - Co się wydarzyło w twoim śnie?”. „Miałam na sobie długą, piękną suknię” - powiedziała, płynnie przebiegając rękami w dół. „Czy miałaś coś na głowie?” - zastanowiłam się głośno. „Tak, koronę”. „Hmm, a dlaczego to był taki cudowny sen?” „Lubię się tak czuć”. „Jak?” Z westchnieniem odpowiedziała jednym słowem: „Piękna”. (Sen Emmy, który opowiedziała swojej matce).

Pragnienie bycia piękną jest odwiecznym marzeniem kobiet. Moja przyjaciółka Lilly ma ponad osiemdziesiąt lat. Gdy schodziła po schodach swojego domu w okresie Bożego Narodzenia, ujęła mnie jej piękność. Miała na sobie zielony sztruksowy bezrękawnik z białym golfem ozdobionym we wzorki z cukierkowych laseczek w biało-czerwone paseczki. „Lilly, wyglądasz ślicznie” - powiedziałam. Jej twarz rozjaśniła się, zmarszczki i starcze plamy zniknęły, gdy wyciągnęła ręce na boki i wykonała zachwycający półobrót. Już nie miała osiemdziesięciu lat - była znów młoda, wiekiście młoda. Bóg umieścił w naszych sercach wieczność. Pragnienie, by być piękną, również jest tam umieszczone.

Wiemy teraz, że pragnienie bycia piękną wielu kobietom przysporzyło ogromnych zmartwień (przyznaj się, ile diet stosowałaś?). Morze łez zostało przelane i niezliczona ilość serc złamana w pogoni za tym. Jak śpiewała Janis Ian: „Poznałam prawdę, gdy miałam siedemnaście lat, że miłość należy do królowych piękności i licealistek z jasnymi uśmiechami”. Uroda jest wychwalana i uwielbiana, i - znajduje się poza zasięgiem większości z nas. (Czy lubisz robić sobie zdjęcia? Czy lubisz je później *oglądać*? Jak się czujesz, gdy ludzie pytają cię o twój wiek? Pojęcie urody sięga głęboko!) Dla niektórych uroda jest czymś wstydliwym, wykorzystywanym i nadużywanym. Niektóre z was przekonały się, że posiadanie urody może być niebezpieczne. A jednak - i to jest zdumiewające - mimo całego bólu i rozbitcia, jakie uroda przynosi nam jako kobietom, pragnienie pozostaje.

W trakcie rozmowy na temat serca kobiety, którą prowadziłam w ubiegłym roku, jedna z kobiet z audytorium pochyliła się do przyjaciółki i powiedziała: „Nie wiem, o co tu chodzi - te rozkloszowane spódnice i to wszystko”. Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy nagle zalała się łzami i musiała opuścić pokój. Niewiele wiedziała, jak głębokie było to pragnienie i jaki ból spowodowało. Wiele z nas uodporniło swoje serca na to szczególne pragnienie, pragnienie, by być Piękną. Być może my także zostałyśmy zranione tak głęboko, że już dłużej nie identyfikujemy się z tym pragnieniem, może się nawet na nie oburzamy. Ale ono istnieje. Nie jest to tylko pragnienie zewnętrznej piękna, ale czegoś więcej - pragnienie, by być urzekającą w głębi istoty, *którą jesteś*. Dziewczyna zwana Kopciuszkiem jest piękna, tak, ale również jest dobra. Jej zewnętrzne piękno byłoby puste, gdyby nie piękno jej serca. Dlatego ją kochamy. W musicalu *The Sound of Music* hrabina przewyższa Marię urodą, i obie o tym wiedzą. Ale Maria zachwyca rzadką i piękną głębią ducha. Ona potrafi kochać płatki śniegu na futerkach kociaków i złośliwe dzieci. Ona widzi dzieło Boga w muzyce, śmiechu i wspinaniu na drzewa. Jej dusza jest Żywa. I to ona przyciąga nas do siebie.

Możliwe, że Rut była piękną, silną kobietą, ale to jej nieugięta odwaga, wrażliwość i wiara w Boga przyciągnęły Booza. Estera uchodziła za najpiękniejszą kobietę w kraju, ale to jej męstwo i jej przebiegłe, dobre serce przekonało króla, by oszczędził jej lud. Rzec nie w strojach i makijażach. Piękno jest tak ważne, że będziemy do niego w tej książce wciąż i wciąż powracali. Czy teraz nie widzisz, jak bardzo kobieta pragnie być dostrzegana i uważana za urzekającą? Pragniemy posiadać piękno, do osiągnięcia którego warto dążyć, dla którego warto walczyć, piękno, które jest jądrem tego, czym *naprawdę* jesteśmy. Chcemy piękną, które może być widziane, odczuwane, piękna, które ma wpływ na innych, własnego piękna, które mogłybyśmy odkryć w nas samych.

7. SERCE MĘŻCZYZNY

Jak opisałem (halo, tutaj John) w *Dzikim sercu*, wewnątrz serca każdego mężczyzny kryją się trzy istotne pragnienia. (Jeśli nie przeczytałaś dotąd tej książki, to naprawdę powinnaś to zrobić. Ona otworzy ci oczy na świat mężczyzn). Pragnienia te są wyjątkowo męskie. Na początek, każdy mężczyzna chciałby stoczyć bitwę. To jest ta cała sprawa z chłopcami i bronią. Z biegiem lat nasz dom staje się arsenałem - szpady piratów, indiańskie noże, lekkie szable, sześciostrzałówki, kulki ze znakującymi farbami, karabinek pneumatyczny (ta nazwa musiała być wymyślona dla mam). I znacznie więcej. Nasi chłopcy mocowali się ze sobą, bili i walili jeden drugiego o ściany i w ten sposób okazywali *uczucie!*

Popatrz na filmy, jakie mężczyźni uwielbiają - *Waleczne serce*, *Gladiator*, *Top Gun*, *W samo południe*, *Szeregowiec Ryan*. Mężczyźni stworzeni są do walki. (A wy, panie, czy nie uwielbiacie bohaterów tych filmów? Może nie chcecie walczyć na wojnie, ale czy nie tęsknicie za mężczyzną, który by walczył dla was? Czy nie chciałybyście, ażeby Daniel Day Lewis [grający w *Ostatnim Mohikaninie* rolę Nataniela] spojrzął wam w oczy i powiedział: „Bez względu na to, jak długo to potrwa, bez względu na to, jak daleko będziesz - odnajdę cię”?) Kobiety nie boją się siły mężczyzny, jeśli jest dobrym człowiekiem. W rzeczywistości *bierność* może czynić mężczyznę *bezpiecznym*, ale na dłuższą metę przynosi kobietom ogromne szkody. Z pewnością tak stało się z Ewą (więcej na ten temat później).

Mężczyźni marzą jeszcze o przygodzie. Chłopcy uwielbiają się wspinać, skakać i pokazywać, jak szybko potrafią jeździć na rowerze (bez trzymania kierownicy). Teraz obejrzyj swój garaż - wszystkie urządzenia, gokarty, motocykle, liny, łodzie i inne rzeczy. Tu nie chodzi o opowiadanie o „chłopcach i ich zabawkach”. Przygoda jest głębokim duchowym pragnieniem tkwiącym w sercu każdego mężczyzny. Przygoda czegoś od nas wymaga, poddaje nas próbie. Chociaż możemy obawiać się próby, to jednocześnie pragniemy jej się poddać, by odkryć, że mamy wszystko to, co potrzeba.

Na koniec, każdy mężczyzna pragnie uratować Piękną. Naprawdę tego pragnie. Gdzie byłby Robin Hood bez Marion albo król Artur bez Ginewry? Samotni mężczyźni toczą samotne walki. Widzisz, to nie jest tak, że mężczyźni potrzebna jest bitwa, żeby walczyć. On potrzebuje kogoś, *dla kogo* by walczył. Nic tak nie pobudza odwagi mężczyzny jak kobieta, którą kocha. Większość śmiałych (w porządku, czasem absurdalnych) rzeczy młodzi mężczyźni wykonują po to, by zrobić wrażenie na dziewczynach. Mężczyźni idą na wojnę, mając przy sobie w portfelach fotografie swoich ukochanych - to metafora głębokiego pragnienia walki dla Pięknej. Nie mówię przez to, że kobieta jest „bezbronną istotą”, która bez mężczyzny nie potrafi żyć własnym życiem. Mówię tylko, że mężczyźni pragną zaoferować swoją siłę na rzecz kobiet.

Czy teraz widzisz, jak pragnienia serca mężczyzny i pragnienia serca kobiety w sposób *zamierzony* tak pięknie do siebie pasują? Kobieta w obecności dobrego mężczyzny, prawdziwego mężczyzny uwielbia być kobietą. Jego siła pozwala, aby jej kobiece serce rozkwitało. Jego pogoń ujawnia jej piękno. A mężczyzna w obecności prawdziwej kobiety

uwielbia być mężczyzną. Jej piękno pobudza go do grania roli mężczyzny, ujawnia jego siłę. Inspiruje, żeby był herosem. Obyśmy wszyscy mieli takie szczęście.

8. DROGA SERCA

Marzenia, które Bóg wpisał głęboko w twoje serce, mówią ci coś ważnego o tym, co znaczy być kobietą i prowadzić takie życie, jakie Bóg dla ciebie zamierzył. Teraz wiemy - wiele z tych pragnień było nierozpoznane albo atakowane, lub tak długo niedostrzegane, że w końcu większość kobiet prowadzi podwójne życie. Zewnętrznie jesteśmy zapracowane, sprawne, profesjonalne, zrównoważone. Dajemy sobie radę. Wewnętrznie kobiety zatracają się w świecie fantazji lub w tanich powieściach, albo oddają się jedzeniu czy innym uzależnieniom, byle znieczulić ból swoich serc. Ale twoje serce ciągle tam jest, woła, by je wypuścić na wolność, by odnaleźć życie, o jakim mówią twoje pragnienia.

Możesz odnaleźć takie życie - jeśli jesteś gotowa wziąć udział w wielkiej przygodzie.

Właśnie to ci proponujemy. Nie uczenia się kolejnych norm, którym nie sprostasz. Nie przyjęcia nowego zestawu zasad, według których powinnaś żyć, i rzeczy, które powinnaś robić. Proponujemy coś dużo, dużo lepszego - wędrówkę serca. Wędrówkę w kierunku odnowienia i wyzwolenia kobiety, jaką zawsze pragnęłaś być. Ta książka nie jest o tym, co powinnaś robić albo kim powinnaś być. Ona mówi o odkrywaniu tego, kim już jesteś jako kobieta. Kobieta, która w swojej istocie została stworzona do romansu, do odegrania niezastapionej roli we wspólnej przygodzie i która naprawdę ma własne piękno do odkrycia. Kobieta, o jakiej myślał Bóg, gdy stwarzał Ewę... i kiedy stworzył ciebie. Wspaniałą, silną i urzekającą.

ROZDZIAŁ 2

To, co jedynie Ewa może powiedzieć

Nawet ujrzenie jej przechodzącej przez pokój jest wiele dającą nauką.

CS. LEWIS

Nagle odwróciłem się i ona tam stała Ze srebrnymi bransoletkami na przegubach i kwiatami we włosach. Podeszła z wielką gracją i zdjęła mi cierniową koronę. Wejść, powiedziała, dam ci schronienie przed burzą.

BOB DYLAN

Moi rodzice nadali mi imię po świętej Anastazji, kobiecie, która została zamęczona za swoją wiarę w V wieku, więc każdej niedzieli w czasie mszy moje imię było głośno odczytywane podczas wspomnienia świętych. Samo Stasi może dla kogoś brzmieć dziwnie. Odejmij „Ana” na początku oraz „a” na końcu i otrzymasz Stasi. Uwielbiam to imię. I jest jeszcze głębszy powód. Uczylałam się o Anastazji jeszcze w szkole podstawowej. Nie o świętej Anastazji... ale o księżniczce. Chodziły słuchy, że najmłodsza córka ostatniego cara Rosji, Anastazja, uciekła zabójcom, którzy wymordowali resztę jej rodziny. Była młodą dziewczyną, gdy jej najbliżsi ponieśli śmierć, i mówiło się, że ona nadal żyje gdzieś na świecie, *incognito*. Prawdziwa księżniczka w przebraniu.

Różne kobiety podszywały się pod nią. Szczególnie jedna z nich była nieomal przekonująca. Anastazja wciąż pozostaje zagadką - księżniczką zgubioną w świecie, ukrytą, ale prawdziwą.

Byłam nią zaintrygowana i zakochana w niej. Zaczęłam czytać wszystko, co mi wpadło w ręce, na temat historii Rosji. Z jakiegoś powodu, którego nie potrafiłam wytłumaczyć, czułam więź z tą tajemniczą księżniczką, jakiś związek z nią. Nie udawałam, że nią jestem, ale ciągle... coś ukrytego głęboko w moim sercu szeptało, że ja również jestem czymś więcej niż to widać gołym okiem. Może ja także byłam częścią rodziny królewskiej, ale moja pozycja uległa zapomnieniu. Może też żyję w przebraniu. Moje serce zaczynało bić szybciej na myśl, że jestem kobietą, która kiedyś była prawdziwą księżniczką.

Nie sądzę, żebym była w tym osamotniona. Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego tak zapada nam w pamięć historia o Kopciuszku? Jest odwiecznie ulubioną historią nie tylko małych dziewczynek, kobiety również ją uwielbiają. Pomyśl o wszystkich filmach nakręconych na kanwie tego wątku, filmach takich jak *Pretty Woman*, *Długo i szczęśliwie - historia Kopciuszka czy Pokojówka na Manhattanie*. Dlaczego ten archetyp ukrytej księżniczki (i księcia, który ją odnajduje) jest taki trwały? Czy w naszych sercach kryje się coś, co próbuje do nas przemówić? Czy to zwykła fantazja, ucieczka od rzeczywistości? A może tkwi w tym coś więcej?

Wydaje się, że pragnienia kobiety od jej realnego życia oddziela ocean. Och, marzymy o romansie, o niezastąpionej roli w jakiejś wielkiej historii, marzymy o urodzie. Ale to różni się tak bardzo od życia, które *mamy*. Wynikiem tego jest poczucie wstydu. Słuchając kobiecych serc przez wiele, wiele lat, zarówno w kontekście przyjaźni, jak i i przy okazji porad w naszym biurze, wiem, jak głęboko i powszechnie kobiety zmagają się ze swoim poczuciem wartości. „Czuję się jak urządzenie domowe” - wyznała nam pewna kobieta. To nie znaczy, że mężczyźni również nie mocują się z własnym poczuciem wartości. Ale w przypadku kobiet jest w tych zmaganiach coś głębszego i o wiele bardziej uniwersalnego. I są ku temu powody, powody odnoszące się tylko do Ewy i jej córek.

Przypomina się tu metafora Pascala, że nasze niedoszte marzenia i niespełnione pragnienia są w istocie „nieszczęściami zdezonizowanego monarchy”. Rodzaj ludzki przypomina króla lub królową na wygnaniu, i nie możemy być szczęśliwi, dopóki nie odzyskamy naszego prawdziwego statusu. Jakich uczuć możesz się spodziewać po władczyni królestwa lub najpiękniejszej w królestwie damie, gdy budzi się jako praczka w obcym kraju? Zmagania kobiety z jej poczuciem wartości wskazują na coś wspaniałego, czym przeznaczone jej *było* być. Ogromna pustka, którą odczuwamy, wskazuje na wielkość, do jakiej *byłyśmy* stworzone. To prawda. Wszystkie te legendy i bajki o nieujawnionych Księżniczkach i Pięknych pod przebraniem służących są bardziej adekwatne niż myślisz. Jest powód, dla którego małe dziewczynki tak bardzo się nimi przejmują.

Zamiast pytać: „Co powinna robić kobieta - jaka jest jej rola?”, dużo bardziej pomocne byłoby zapytać: „Czym *jest* kobieta - co jest jej celem?” i „Dlaczego Bóg umieścił kobietę pośród nas?”. Musimy wrócić do jej początków, do historii Ewy. Nawet jeśli jest to znana historia (opowiadaliśmy ją wiele razy), to nadaje się do powtórzenia. Wyraźnie nie wyciągnęliśmy nauki z tej lekcji - gdyby tak było, mężczyźni traktowaliby kobiety zupełnie, zupełnie inaczej, a kobiety widziałyby siebie w dużo lepszym świetle. Zaczniemy więc od tego - od światła. Od świtu świata.

1. KORONA STWORZENIA

Aby zrozumieć historię stworzenia, musisz pomyśleć o dziele sztuki. Pomyśl o Kaplicy Sykstyńskiej, o Wenus z Milo, Piątej Symfonii Beethovena albo o Sarah Brightman i Andre Bocellim śpiewających „Time to Say Good-bye”. Akt stworzenia jest wielkim dziełem sztuki i wszystkie dzieła, które powstały później, pozostają echem oryginału. Jak się owo dzieło rozwijało i gdzie osiągnęło swój punkt kulminacyjny, są to tajemnice warte odkrycia. Nigdy

naprawdę nie pojmiemy kobiet, dopóki tego nie zrozumiemy. Scena zaczyna się w ciemnościach.

Ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami (Księga Rodzaju 1, 2).

Moment wstrzymania oddechu w ciemności przed pierwszymi dźwiękami wielkiej symfonii lub koncertu, sztuki lub epickiego filmu. Wszystko jest bezkształtne, puste, ciemne. Wtedy przemawia głos.

„Niech się stanie światłość!” (Rdz 1,3).

I nagle staje się światło, czyste, wspaniałe światło. Jego blask pozwoli nam zobaczyć, co się teraz rozwinie. Głos mówi znowu i znowu.

„Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niech ono oddzieli jedne wody od drugich!” (Rdz 1,6).

„Niech zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukazuje powierzchnia sucha!” (Rdz 1,9).

Akt stwórczy w początkowym stadium zaczyna się jak każde wielkie dzieło sztuki - od nieobrobionego bloku kamienia albo bryły gliny, roboczego szkicu, czystego arkusza nutowego. „Bezkształtny i pusty”, jak opisuje to Księga Rodzaju 1,2. Następnie Bóg zaczyna nadawać postać surowemu materiałowi, który stworzył, jak artysta pracujący nad kamieniem, szkicem lub leżącą przed nim poliniowaną kartką. Światło i ciemność, niebo i ziemia, ląd i morze - zaczynają nabierać kształtu. Z pasją i błyskotliwością Stwórca pracuje wielkimi, imponującymi ruchami w ogromnej skali. Wielkie sfery są wyodrębniane jedna od drugiej i ustalane. Następnie wraca do nich ponownie i w drugim podejściu zaczyna je wypełniać kolorem, detalami i subtelnymi liniami.

„Niech ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące... owoce...” (Rdz 1,11).

„Niech powstaną ciała niebieskie świecące na sklepieniu nieba...” (Rdz 1,14).

„Niech się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niech lata nad ziemią...” (Rdz 1,20).

Powstały lasy i łąki. Tulipany i sosny, mchem pokryły się kamienie. I zauważ - arcydzieło staje się coraz bardziej złożone, coraz bardziej gruntowne. Bóg wypełnia nocne niebo tysiącami miliardów gwiazd, nadaje im nazwy i rozmieszcza w konstelacjach. Otwiera nad ziemią swoją dłoń i pojawiają się zwierzęta. Krocie ptaków wszelkich kształtów i wielkości, wyśpiewujących różne pieśni, rozwija skrzydła - jastrzębie, czaple, pelikany. Wszelakie morskie stworzenia wskakują do morza - wieloryby, delfiny, ryby o tysiącu kolorów i kształtów. Konie, gazy, bizona pędzą przez równiny niczym jak wiatr. To jest bardziej zdumiewające niż możemy sobie wyobrazić.

Od wody i skały do owocu granatu i róży, do leoparda i słowika, dzieło jest coraz piękniejsze. Fabuła komplikuje się, symfonia rozbudowuje i narasta, wyżej i wyżej ku kulminacji.

„Ku ucieście porannych gwiazd, ku radości wszystkich synów Bożych" (Księga Hioba 38,7). Z nieba słycać głośnie hurra. Wyłania się największe arcydzieło. To, co kiedyś było bezkształtne i puste, teraz przepelnione jest życiem i kolorem, dźwiękiem i ruchem w tysiącach odmian. Bardzo ważne, zwróć uwagę, że każde stworzenie jest *coraz bardziej* skomplikowane, wspaniałe i tajemnicze niż poprzednie. Konik polny jest zachwycający, ale nie można go porównać z mustangiem.

Wtedy nastąpiło coś naprawdę zdumiewającego.

Bóg umieścił na ziemi swój własny obraz. Stworzył istotę podobną do siebie. Stworzył syna.

Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą (Rdz 2,7).

Dochodził koniec szóstego dnia, koniec wielkiego dzieła Stworzenia, gdy pojawił się Adam, obraz Boga, triumf Jego pracy. On jedyny jest niewątpliwym synem Boga. Nic ze stworzenia nawet w przybliżeniu go nie przypomina. Wyobraź sobie *Dawida* Michała Anioła. Jest... wspaniała. Rzeczywiście, wydaje się skończonym dziełem sztuki. A jednak Mistrz mówi, że coś nie jest dobrze, coś jest nie w porządku. Czegoś brakuje... i tym czymś jest Ewa.

Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę... przyprowadził ją do mężczyzny... (Rdz 2,21-23).

Ona jest kulminacją, zakończeniem niezwyklej pracy Boga. Kobieta. W ostatnim rozkwicie następuje koniec procesu stwórczego, kończy się nie na Adamie, ale na Ewie. Ona jest finalnym muśnięciem Mistrza. Jakże byśmy chcieli, żeby to była ilustrowana książka, byśmy mogli ci pokazać kilka obrazów i rzeźb, które to oddają, takich jak zapierająca dech grecka rzeźba bogini Nike z Samotraki, uskrzydłonej piękności, właśnie lądującej na dziobie wielkiego okrętu, której piękne kształty przezierają przez okrywający ją cienki woal. Ewa... zapiera dech w piersiach.

Znając sposób, w jaki rozwijało się stworzenie świata, jak powstawały coraz doskonalsze i doskonalsze dzieła, czy można mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że Ewa jest ukoronowaniem stworzenia? A nie późniejszym uzupełnieniem. Nie ładnym dodatkiem, takim jak ornament na drzewie. Ona jest finalnym dotknięciem Boga, jego *pièce de résistance*. Ona wypełnia na świecie miejsce, którego nic i nikt inny nie może wypełnić. Podejdźcie, panie, do okna, jeśli możecie. Albo jeszcze lepiej, znajdźcie sobie miejsce z dobrym widokiem. Popatrzcie na ziemię i powiedzcie sobie: „Ten cały ogromny świat beze mnie jest niekompletny. Akt stwórczy osiągnął we mnie swój zenit".

2. CO EWA MÓWI DO NAS?

Historia Ewy zawiera bogactwo skarbów do odkrycia. Istota i zamysł kobiety ujawniają się tutaj, w historii jej stworzenia. A te głębokie, odwieczne, mityczne wątki są zapisane nie tylko w historii pojawienia się Ewy, ale także w duszy każdej kobiety. Kobieta jest ukoronowaniem stworzenia - najbardziej kunsztowną, olśniewającą istotą na ziemi. Ma do odegrania kluczową rolę, własne przeznaczenie.

Ona również nosi obraz Boga, ale w sposób, o jakim jest w stanie mówić tylko kobieta. Czego możemy się od niej nauczyć? Bóg chciał coś o sobie wyjawić, więc dał nam Ewę. Gdy przebywasz z kobietą, zadaj sobie pytanie, *co ona mówi mi o Bogu?* To da ci dużo do myślenia.

Po pierwsze, odkryjesz, że Bóg ma związek z sednem jej istoty, że ma serce poszukujące miłości. Po drugie, że marzy o dzieleniu z nami przygód - przygód, których bez Niego nie możesz zrealizować. I na koniec, że Bóg ma piękno do odkrycia. Piękno, które jest urzekające i niosące potężną moc zbawczą.

3. ROMANS I RELACJE: ODPOWIEDŹ NA SAMOTNOŚĆ

*Miłość stanowi osobną część życia mężczyzny,
Jest natomiast całym istnieniem kobiety.*

GEORGE G. BYRON

Ewa została stworzona, ponieważ bez niej czegoś na świecie brakowało. Coś było nie tak. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Księga Rodzaju 2,18). To nami wstrząsa. Pomyśl o tym. Świat jest młody i niczym niesplamiony. Adam pozostaje jeszcze niewinny i pełen chwały. Przechadza się z Bogiem. Nic ich nie dzieli. A łączy coś, o istnieniu czego nikt z nas nie ma nawet pojęcia, może jedynie marzyć - nieprzerwana przyjaźń, nietknięta przez grzech. I z czymś jednak nie jest dobrze? Czegoś brakuje? Co to może być? To Ewa. Kobieta. Kobiecość. Łaa! Pomówmy więc o tym, co to znaczy.

Mówiąc jaśniej, tym, co zostało ocenione jako „niedobre”, w istocie okazał się fakt, iż mężczyzna był „samotny”. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Księga Rodzaju 2,18). Jakie to prawdziwe. Niezależnie od tego, co jeszcze wiemy o kobietach, z całą pewnością możemy powiedzieć, że są istotami partnerskimi, relacyjnymi do samych swoich korzeni. Podczas gdy mali chłopcy na placu zabaw zabijają jeden drugiego w udawanych bitwach, małe dziewczynki negocjują związki. Jeśli chciałbyś wiedzieć, jak powodzi się ludziom w naszym otoczeniu, co się dzieje w naszym świecie, nie pytaj o to mnie - zapytaj Stasi. Nie dzwonię do znajomych i nie rozmawiam z nimi godzinami przez telefon. Nie mogę ci powiedzieć, kto z kim „chodzi”, czyje uczucia zostały zranione - zapytaj Stasi.

To jest jak druga natura, tak przyjęta wśród kobiet, że przez nie nie-zauważana. Bardziej niż cokolwiek innego interesują je związki. Dennis Prager prowadzący radiowy talk-show powiada, że gdy tematem dnia w jego audycji jest jakaś „duża sprawa”, taka jak polityka lub finanse, to „a rozmówców zaprasza Eda, Jacka, Billa i Dave'a. Ale gdy temat dnia dotyczy „spraw mniejszych”, ludzkich związków w rodzaju randki, niewierności lub dzieci, jego gośćmi będą Jane, Joannę, Susan i Karen.

W minionym grudniu uczestniczyliśmy w sąsiedzkim przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia. Jest to doroczne przyjęcie, jedyna okazja do spotkania się wszystkich sąsiadów z naszej ulicy. Mężczyźni bardzo szybko zaczęli gromadzić się w kuchni (blisko ziemniaczanych chipsów), zaangażowani w pasjonującą dyskusję na temat... betonu. Nie żartuję. To był nasz temat wieczoru. Betonowe podjazdy. W tym czasie kobiety siedziały w salonie i rozmawiały o seksie po menopauzie.

Większość kobiet określa siebie w kontekście związków i ich jakości. Jestem matką, siostrą, córką, przyjaciółką. Albo jestem samotna. Z nikim się obecnie nie widuję lub moje dzieci dawno już nie telefonowały, albo moi przyjaciele wydają się odlegli. To nie jest słabość w kobietach - to ich piękno. Piękno, które odzwierciedla serce Boga.

4. TĘSKNOTA BOGA DO BLISKOŚCI Z NAMI

Ogromne pragnienie i zdolność kobiety do bliskich relacji mówi nam o ogromnym pragnieniu i zdolności Boga do bliskich związków. W rzeczywistości to może być najważniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek dowiemy się o Bogu - że tęskni za związkiem z nami. „A to jest życie

wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga" (Ewangelia św. Jana 17,3). Cała biblijna opowieść jest historią miłości pomiędzy Bogiem i Jego ludem. On za nami tęskni. On się *przejmuje*. Ma czułe serce.

Mówi Syjon: „Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał”. „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”... deklaruje Pan (por. Księga Izajasza 49,14-15).

Dam im serce zdolne do poznania Mnie, że Ja jestem Pan. Oni będą moim narodem, Ja zaś będę ich Bogiem, ponieważ z całego serca powrócą do Mnie (Księga Jeremiasza 24,7).

Jeruzalem, Jeruzalem!... Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta gromadzi pod skrzydła, a nie chcieliście (Ewangelia św. Mateusza 23,37).

Jaka to pociecha wiedzieć, że ów wszechświat, w którym żyjemy, w swojej istocie opiera się na związkach, że nasz Bóg jest Bogiem o czułym sercu, pragnącym bliskości z nami. Jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, po prostu spójrz na przesłanie, jakie przekazał nam w kobiecie. Niesamowite. Bóg nie tylko *za* nami tęskni, ale pragnie być *przez* nas kochany. Och, jak nam tego brakowało. Ile z was widzi Boga jako pragnącego waszej miłości? Widzimy Go jako silnego i potężnego, a nie jako potrzebującego nas, czułego, pragnącego być pożądanym. Tak napisałem o tym w *Dzikim sercu*:

Po wielu latach słuchania krzyku kobiecych serc jestem przekonany ponad wszelką wątpliwość: Bóg chce być kochany. Chce być dla kogoś najważniejszy. Jak mogliśmy to przegapić? Od pierwszej do ostatniej strony, od początku do końca, serce Boga woła: „Dlaczego Mnie nie wybierasz?”. Zdumiewające jest dla mnie to, jak pokorny, jak podatny na zranienie jest Bóg. „Znajdźcie Mnie - mówi Bóg - albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Jr 29,13). Innymi słowy, „Szukaj Mnie, staraj się o Mnie - chcę, żebyś Mnie zdobył”. Zdumiewające. Jak powiada Tozer: „Bóg czeka, chce, żeby Go pożądanym”.

Czy można żywić jakieś wątpliwości, że Bóg chce być poszukiwany? Pierwszym i najważniejszym przykazaniem jest to, aby Go kochać (Ewangelie św. Marka 12,29-30; św. Mateusza 22,36-38). On *chce*, żebyśmy Go kochali. Byśmy poszukiwali Go z całego serca. Kobieta także pragnie być poszukiwana z całego serca. Bóg pragnie być *pożądanym*. Podobnie kobieta pragnie być pożądana. To nie jest jakaś słabość lub niepewność ze strony kobiety, ale głębokie pragnienie. „Obejmij mnie tęsknotą - śpiewa Alison Krauss - albo zostaw za sobą”. Bóg czuje podobnie. Czy pamiętasz historię Marty i Marii? Maria wybrała Boga i Jezus powiedział, że *to* jest Mu miłe. „Maria obrała najlepszą część...” (Ewangelia św. Łukasza 10,42).

Życie zmienia się radykalnie, gdy wkracza w nie romans. Chrześcijaństwo zmienia się radykalnie, gdy odkrywamy, że ono również jest wielkim romansiem. Że Bóg pragnie dzielić z nami przeżywanie piękna, bliskości i przygody. „Ukochałem cię odwieczną miłością” (Księga Jeremiasza 31,3). Ten cały świat został stworzony do romansu - rzeki i doliny, łąki i plaże. Kwiaty, muzyka, pocałunek. Ale my mamy sposób, żeby o tym wszystkim zapomnieć, zagubić się w pracy i zmartwieniach. Ewa -Boże przesłanie dla świata w kobiecej postaci - zaprasza nas do romansu. Za jej sprawą Bóg uczynił romans priorytetem wszechświata. Bóg zatem obdarza kobietę pewnymi cechami, które są podstawą każdego związku, cechami mówiącymi wiele o Nim samym. Kobieta jest kusząca. Jest wrażliwa. Czują. Okazuje miłosierdzie. Bywa również gwałtowna i zażarcie oddana. Jak mówi stare przysłowie:

„W całym piekle nie ma tyle złości co we wzgardzonej kobiecie". Tak działa Bóg, gdy nie zostanie wybrany. „Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrośnym" (Księga Wyjścia 20,5). Słuszna zazdrość kobiet mówi o zazdrości Boga o nas.

Czuły i kuszący, bliski i czarujący, bez reszty oddany. Och tak, nasz Bóg ma żarliwe, romantyczne serce. Popatrz tylko na Ewę.

5. UDZIAŁ W PRZYGODZIE

Chociaż Ewa wnosi do związku piękno, to *nie* jest to wszystko, do czego jest nieodzowna. Wróćmy do Księgi Rodzaju, gdy Bóg umieszczał na ziemi osoby niosące Jego obraz, powierzał im misję:

A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi.

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyzną i niewiastę.

Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich; „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi" (Rdz 1,26-28).

Nazwijmy to misją człowieka - być tym wszystkim i robić to wszystko, do czego Bóg nas powołał. I zauważ - aby misja była owocna, zwycięska i sprzyjająca utrzymaniu panowania, powierzona jest *oboju*, Adamowi *i* Ewie. „Bóg im błogosławił, mówiąc do *nich* Ewa tam stoi, gdy Bóg przekazuje świat w nasze ręce. Ma żywotną rolę do odegrania, jest partnerem w tej wielkiej przygodzie. Wszystko, co zostało zamierzone na tej ziemi dla ludzkości - cała twórczość i wszelkie odkrycia, wszystkie bitwy, ocalenia i pielęgnowanie - było zamierzone dla nas do robienia *razem*. W rzeczywistości Ewa jest nie tylko potrzebna, ale wręcz *rozpaczliwie* niezbędna.

Gdy Bóg stworzył Ewę, nazwał ją *ezer kenegdo*. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego [*ezer kenegdo*]" (Rdz 2,18). Hebrajski uczonec, Robert Alter, który spędził lata na dumaczeniu Księgi Rodzaju, mówi, że ten zwrot jest „bardzo trudny do przedumaczenia". Szereg podejmowanych prób przełożenia na język angielski [*w naszym przypadku na polski; przyp. red.*] to „pomocnica" lub „towarzyszka" albo osławiona „partnerka". Dlaczego te tłumaczenia są tak niewiarygodnie słabe, nudne, płaskie... rozczarowujące? Czym w ogóle jest partnerka? Która mała dziewczynka tańczy po domu, wyśpiewując „Pewnego dnia zostanę partnerką"? Towarzystem? Pies może być towarzyszem. Pomocnikiem? Brzmi prawie jak pomocnik Realu Madryt. Alter jest bliżej, gdy tłumaczy *ezer* jako „wspierającą przy jego boku".

Słowo *ezer* użyte jest tylko w dwudziestu innych miejscach w całym Starym Testamencie. I w każdym z tych przypadków odnosi się do samego Boga, gdy *rozpaczliwie* potrzebujesz Jego pomocy.

Do Boga Jeszuruna nikt niepodobny, by tobie pomóc, cwałuje po niebie... Izraelu, tyś szczęśliwy, któż tobie podobny? Narodzie zbawiony przez Pana, Obrońca twój tobie

pomaga, błogosławi zwycięski twój miecz (Księga Powtórzonego Prawa 33,26.29; kursywa dodana).

Wznoszę swe oczy ku góróm: Skądże nadejdzie mi pomoc?

Pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię (Ps 121,1-2; jw.).

Niech Pan cię wysłucha w dniu utrapienia, niech ciebie chroni imię Boga Jakuba. Niech ześle tobie *pomoc*... (Ps 20,2-3; jw.).

Dusza nasza wyczekuje Pana, on jest naszą pomocą i tarczą (Ps 33,20; jw.).

Dom Izraela pokłada ufność w Panu - On ich *pomocą* i tarczą. Dom Aarona pokłada ufność w Panu - On ich ***pomocą*** i tarczą. Bojący się Pana pokładają ufność w Panu - On ich *pomocą* i tarczą (Ps 115,9-11; jw.).

Nawiasem mówiąc, kontekstem większości tych sytuacji jest życie i śmierć, gdzie Bóg pozostaje twoją jedyną nadzieją. Twoim *ezer*. Jeśli nie ma Go przy tobie... jesteś martwy. W związku z tym, lepszym tłumaczeniem słowa *ezer* byłoby „wybawiciel”. *Kenegdo* znaczy obok niego albo naprzeciwno.

Widzisz, życie, do którego Bóg nas powołuje, nie jest życiem bezpiecznym. Zapytaj Józefa, Abrahama, Mojżesza, Deborah, Esterę - kogokolwiek z przyjaciół Boga w Starym Testamencie. Zapytaj Maryję i Łazarza, zapytaj Piotra, Jakuba i Jana, Akwilę i Pryscyllę - kogokolwiek z przyjaciół Boga w Nowym Testamencie. Bóg powołuje nas do życia wiążącego się często z ryzykiem i wieloma niebezpieczeństwami. Z jakiego innego powodu mielibyśmy potrzebować, żeby był naszym *ezer*? Nie potrzebujesz wybawiciela, jeśli twoją misją jest żywot telemaniaczki. Potrzebny ci jest *ezer*, kiedy twoje życie znajduje się w ciągłym niebezpieczeństwie.

Wyobraź sobie postać Arweny z filmowej trylogii *Władca pierścieni*. Arwena jest księżniczką, piękną i odważną dziewczyną elfem. Pojawia się w opowieści w samą porę, by uratować małego hobbita Frodo, gdy trucizna z rany już zbliżała się do jego serca.

ARWENA: On gaśnie. On tego nie wytrzyma. Musimy go zabrać do mojego ojca.
Szukam cię od dwóch dni. Jest pięć zjaw za tobą. Gdzie są pozostałe cztery, nie wiem.

ARAGORN: Zostań z hobbitami. Przyślę ci konie.

ARWENA: Jestem szybszym jeźdźcem. Ja go zabiorę.

ARAGORN: Droga jest zbyt niebezpieczna.

ARWENA: Nie boję się ich.

ARAGORN: (*Rezygnując, bierze ją za rękę*) Arweno, jedź szybko. Nie oglądaj się za siebie.

To ona, a nie wojownik Aragorn, jest osobą, która wspaniale i szybko jeździ. Ona stanowi jedyną nadzieję Frodo. Jej zostaje powierzone jego życie, a z nim przyszłość Śródziemia. Ona jest jego *ezer kenegdo*.

To pragnienie, głęboko zakorzenione w sercu kobiety, aby dzielić życie jako wielką przygodę - wychodzi prosto z serca Boga, który też tego pragnie. On nie chce być w naszym życiu opcją. Nie chce być dodatkiem, przyczepką. Nie chce tego również żadna kobieta. Bóg jest zasadniczy. Pragnie, byśmy Go potrzebowali - rozpaczliwie. Ewa jest zasadnicza. Ma do odegrania niezastąpioną rolę. I możesz się przekonać, że kobiety są obdarzone niepomyślnym na nic oddaniem, umiejętnością radzenia sobie z wielkimi trudnościami, a także wizją, jak uczynić ze świata lepsze miejsce.

6. PIĘKNO DO UJAWNIEŃ

Piękno.

Ja (John) tylko głośno westchnąłem. Sam fakt, że musimy wyjaśniać, iż piękno ma tak zasadnicze znaczenie dla Boga, pokazuje jedynie, jak tępi staliśmy się w stosunku do Niego, do świata, w którym żyjemy, i w stosunku do Ewy. Zbyt wiele lat naszego duchowego życia strawiliśmy, ledwo aprobując piękno, tę zasadniczą rolę, jaką piękno odgrywa w życiu Boga i w naszym własnym życiu. Trzymaliśmy się znaczenia prawdy i dobroci. Gdyby nam zasugerowano piękno, możliwe, że przyjęlibyśmy to z aprobatą, ale w rzeczywistości bez zrozumienia. Jak można było tego nie zauważyć?

Piękno jest istotne dla Boga. Nie - to nie dość mocno powiedziane. Piękno jest istotą Boga. Pierwszym sposobem poznania tego jest natura, świat, który Bóg nam dał. Biblia mówi, że w stworzonym świecie „cała ziemia pełna jest Jego chwały” (Księga Izajasza 6,3). W jaki sposób? Przede wszystkim za sprawą jego piękna. Mieliśmy tego roku wilgotną wiosnę w Kolorado i dzikie kwiaty powyrastały wszędzie - lubin, dzikie irysy, stokrotki i tuzin innych. Osiki znów pokryły się liśćmi w kształcie serca, trzęsącymi się Przy najłżejszym powiewie. Po niebie przetaczają się ciężkie burzowe chmury, przynosząc ze sobą wspaniałe zachody słońca. Ziemia w okresie lata napelnia się pięknem, tak wspaniałym, różnorodnym i szczodrym, dojrzałym i bujnym, pięknem danym nam z taką hojnością i w takiej obfitości, że jest to niemal bulwersujące.

Natura nie jest przede wszystkim funkcjonalna. Ona jest przede wszystkim piękna. Zatrzymaj się na moment, niech to do ciebie dotrze. Tak się przyzwyczailiśmy do oceniania wszystkiego (i wszystkich) pod kątem użyteczności, że zajmie minutę lub dwie, nim ta myśl zacznie do nas docierać. Natura nie jest w pierwszym rzędzie użyteczna. Ona jest przede wszystkim *piękna*. Można więc powiedzieć, że piękno samo w sobie stanowi wielkie i wspaniałe dobro, coś, czego potrzebujemy codziennie w dużych dawkach (Bóg zaaranżował to dla nas). Natura w szczycie rozkwitu woła: *Piękno jest istotne!*, wyjawiając, że piękno należy do istoty Boga. Cały świat jest pełen Jego chwały.

Następnie mamy Apokalipsę z wizjami Jana Apostoła, który za sprawą Ducha Świętego ujrzał Boga. Możemy sobie jedynie wyobrazić, jak trudno było mu wyrazić słowami to, co ujrzał (on ciągle używa słowa *podobny*, próbując znaleźć jakieś porównanie, które pomogłoby przekazać nam to, co ujrzał).

A Zasiadający był podobny z wyglądu do jaspisu i do krwawnika, a tęcza dookoła tronu - podobna z wyglądu do szmaragdu. Przed tronem - niby szklane morze podobne do kryształu (Apokalipsa św. Jana 4,3.6).

Czy są jakiegokolwiek wątpliwości, że piękno Boga, którego ujrzał Jan, wykraczało poza opis? Ależ oczywiście. Bóg musi być jeszcze wspanialszy niż Jego wspaniałe stworzenie, ponieważ ono tylko „zapowiada” lub „wskazuje” na Boską wspaniałość. Święty Jan opisuje Boga promiennego jak szlachetne kamienie, tak bogato przyozdobionego w złoto, czerwienie, zielenie i błękity, że skrzył się jak kryształ. Chwileczkę, są to przecież te same rzeczy, które otrzymał Kopciuszek - te same, które nadal wybierają kobiety, chcąc wyglądać najpiękniej jak się da. Hmm. I czy to nie jest właśnie to, co kobieta pragnie usłyszeć? Jesteś przepiękna dzisiejszego wieczoru. Zapierasz dech w piersiach”.

Święci z minionych wieków mówili o największych rozkoszach nieba jako po prostu o ujzeniu piękna Boga, „błogiej wizji”.

Powodem, dla którego kobieta chce odsłonić swoje piękno, powodem, dla którego pyta: „Czy się tobie podobam?”, jest to, że tak samo czyni Bóg. Bóg jest urzekającym pięknem. Dawid modli się: „O jedno proszę Pana, tego poszukuję... abym zażywał łaskowości Pana” (Ps 27,4). Czy można mieć wątpliwości, że Pan chce, by Go wielbiono? Że chce być widziany i chce, żebyśmy byli urzeczeni tym, co widzimy? (*Dzikie serce*)

Ale aby sprawa była zupełnie jasna, Bóg dał nam Ewę. Ukoronowanie stworzenia. Piękno jest istotą kobiety. Chcemy się absolutnie jasno wyrazić, że mamy na myśli zarówno piękno fizyczne, jak i piękno duchowe. Jedno zależy od drugiego i wpływają na siebie wzajemnie. Owszem, świat deprecjonuje i prostytuuje piękno, ograniczając je całe do doskonałej figury, jaką niewiele kobiet może uzyskać. Ale chrześcijanie również je minimalizują, albo „nadmiernie uduchowiają”, ograniczając je całe do „charakteru”. Musimy przywrócić wartość pięknu. Kościół musi nam je zwrócić. Piękno jest zbyt żywotne, byśmy je mogli utracić. Bóg dał Ewie piękne kształty i pięknego ducha. Ona wyrażała piękno w obu formach. Jeszcze lepiej, ona wyrażała piękno po prostu tym, kim jest. Jak u Boga, to była jej *istota*. Stasi i ja właśnie spędziliśmy weekend w Nowym Meksyku, w Santa Fe, które szczyci się trzecimi największymi zbiorami w galeriach sztuki na świecie. Uwielbiamy chodzić godzinami po tych salach i ogrodach, szukając dzieł, które nas szczególnie urzekają. Około południa w drugim dniu naszego pobytu Stasi zapytała mnie: „Czy widziałeś chociaż jeden obraz nagiego mężczyzny?”. Pytanie było zaskakujące. Podczas kilku dni oglądania około tysiąca obrazów nie widzieliśmy ani jednego obrazu poświęconego pięknemu nagim mężczyznom. Ani jednego. (Przyznaję, jest kilka przykładów w całej historii... ale tylko kilka). Natomiast piękno kobiety jest opiewane wszędzie, setki razy na obrazach i w rzeźbach. Musi być jakiś powód po temu.

Po pierwsze, mężczyzna leżący całkiem nago w łóżku, przykryty do połowy prześcieradłem, wyglądałby wręcz śmiesznie. To nie pasuje do istoty męskości. Aż coś w nas chciałoby powiedzieć: „Wstań w końcu i znajdź sobie jakieś zajęcie. Skoś trawę. Weź się do jakiejś pracy”. Dla Adama najlepsze jest ujęcie w ruchu, *robiącego* coś. Jego istotą jest *sila w działaniu*. To jest to, co mówi do świata. On nosi obraz Boga, który jest wojownikiem. W imieniu Boga Adam mówi: „Bóg da sobie radę. Bóg jest w ciągłym ruchu”. To dlatego mężczyzna bierny jest tak niepokojący. Bierność stanowi zaprzeczenie samej jego istoty. Bezczęści obraz Boga, który nosi. Bierny mężczyzna mówi: „Bóg nie da sobie rady. On nie działa na twoją korzyść”.

Z drugiej strony (wytrzymaj z nami przez moment), Ewa nie wygląda dobrze w scenie brutalnej walki lub przy rąbaniu drzewa. Od niepamiętnych czasów, gdy artyści próbowali uchwycić istotę Ewy, malowali ją (fotografowali lub rzeźbili) w *spoczynku*. Nie ma w tym planu, ani społecznego nacisku czy kulturowej presji. Taka jest prawda w kontekście wszystkich kultur i epok. Co widzą artyści, czego my nie widzimy? Ewa przemawia do świata inaczej niż to robi Adam. Przez swoje piękno.

7. DLACZEGO PIĘKNO MA TAKIE ZNACZENIE

Każde doświadczenie piękna wskazuje na (wieczność).

HANS URS VON BALTHASAR

Piękno jest potężne. Może być najpotężniejszą rzeczą na ziemi. Jest niebezpieczne. Ponieważ ma *znaczenie*. Spróbujemy wytłumaczyć dlaczego.

Po pierwsze, piękno *przemawia*. Biskup Oxfordu Richard Harris napisał: „To jest piękno stworzonego porządku, które daje odpowiedź na nasze pytania o Boga”. A my mamy pytania,

prawda? Pytania, które się rodzą z naszych rozczarowań, naszych cierpień, naszych obaw. Święty Augustyn powiedział, że znalazł odpowiedź na swoje pytania w pięknie świata.

Powiedziałem do wszystkich tych rzeczy: „Powiedzcie mi o moim Bogu, którym wy nie jesteście, powiedzcie mi coś o Nim”. I wielkim głosem krzyknęły: „On sam nas stworzył” (Psalm 100,3). Moim pytaniem była uwaga, jaką im poświęciłem, a ich odpowiedzią - piękno.

O czym mówi nam piękno? Pomyśl, jak to jest, gdy utknie się w ulicznym korku na więcej niż godzinę. Klaksony ryczą, ludzie wykrzykują brzydkie wyrazy. Spaliny wciskają się przez okno i duszą. A teraz inny obraz - przychodzisz w piękne miejsce, do ogrodu, na łąkę lub spokojną plażę. Tam jest właściwe miejsce dla twojej duszy. Ona się odpręża. Znowu możesz oddychać. Możesz odpoczywać. Czujesz się dobrze. Wszystko jest w porządku. W letni wieczór siadam na zewnątrz, słucham, patrzę i wchłaniam w siebie to wszystko, serce zaczyna się uspakajać i spokój wraca do duszy. Moje serce mówi mi, że „wszystko będzie dobrze - jak napisała angielska mistyczka Julianna z Norwich. - Jakkolwiek się rzeczy potoczą, wszystko będzie dobrze”.

Oto o czym mówi nam piękno. *Wszystko będzie dobrze.*

I tak jest z odpoczywającą kobietą, kobietą odprężoną i spokojną w swoim kobiecym pięknie. Przyjemnie z nią przebywać. Jest śliczna. W jej obecności twoje serce wstrzymuje oddech. Odpoczywasz i znowu wierzysz, że wszystko będzie dobrze. I to jest również powodem, dla którego kobieta, która stara się coś osiągnąć, staje się tak niepokojąca; kobieta, której serce nie odpoczywa, mówi światu: „Nic nie jest w porządku. Rzeczy nie idą w dobrym kierunku”. „Jak uszkodzona fontanna - mówi Szekspir - zablokowana, wyglądająca na chorą, gruba, pozbawiona piękna”. My *potrzebujemy* treści, które wyraża piękno. Niełatwo ująć w słowa to, co mówi. Ale szczęścią tego przekazu jest, że wszystko przebiega w porządku. Wszystko będzie dobrze.

Piękno także *zaprasza*. Przypomnij sobie, jak to jest, gdy słyszysz naprawdę piękną muzykę. Ona cię porywa, chciałbyś usiąść i chłonąć ją. Kupujemy CD i odtwarzamy ją wiele razy. (To, że nie są to dyski wizualne, pokazuje, iż piękno jest głębsze niż wygląd). Taka muzyka przykuwa twoją uwagę, zaprasza, by wniknąć w nią głębiej. Jest to również prawdziwe w odniesieniu do pięknego ogrodu lub zakątka w naturze. Chcesz się w nim zanurzyć, zgłębiać jego urodę, cieszyć się nim. Określamy wspaniałą książkę jako „urzekająca”. Ona wciąga, przykuwa twoją uwagę. Nie możesz się doczekać, by do niej wrócić, poświęcasz jej czas. Wszystkie reakcje, jakich pragnie Bóg. Wszystkie reakcje, jakich pragnie także kobieta. Piękno zaprasza.

Piękno *karmi*. To jest ten rodzaj pokarmu, za którym tęskni nasza dusza. Piersi kobiety są jednym z najpiękniejszych dzieł Boga i właśnie piersią kobieta karmi niemowlę - doskonały obraz sposobu, w jaki samo Piękno nas karmi. Całe ciało kobiety należy do najpiękniejszych rzeczy, jakie Bóg stworzył. „Zbyt dużo wieczności - powiedział William Blake dla oka mężczyzny”. Ono karmi, daje życie. To jest głęboka metafora samego Piękna. C. S. Lewis napisał:

My nie chcemy jedynie oglądać piękna, chociaż Bóg wie, że nawet to jest wystarczającą nagrodą. My chcemy czegoś innego, co z trudem da się wyrazić słowami - chcemy być zjednoczeni z pięknem, które widzimy, wniknąć w nie i przyjąć je do swojego wnętrza (*The Weight of Glory*).

Piękno *przynosi ulgę*. Jest w nim coś głęboko uzdrawiającego. Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego osobom pogrążonym w żałobie wysyłamy kwiaty? Przy ich cierpieniu i stracie

jedynie dar piękna przemawia wystarczająco, przemawia właściwie. Gdy straciłam swojego najlepszego przyjaciela Brenta, były miesiące, kiedy tylko piękno pomagało. Nie mogłam słuchać rad, nie mogłam czytać ani nawet się modlić. Jedynie piękno pomagało. Jest taka wzruszająca historia opowiadana w szpitalach podczas drugiej wojny światowej, gdy po tygodniu niezwykle ciężkich walk do szpitala został przywieziony młody, ciężko ranny żołnierz. Po zrobieniu wszystkiego, co należało, pielęgniarka spytała, czy jest coś jeszcze, co mogłaby dla niego zrobić. „Tak - odpowiedział. - Czy mogłabyś uszmkować sobie usta, podczas gdy ja będę na to patrzył?”. Piękno przynosi ulgę. Koi duszę.

Piękno *inspiruje*. Po ujrzeniu wszystkich niezwykle cudów stwarzania Nami (jak to opowiedział C. S. Lewis w *Siostrzeńcu czarodzieja*) kierowca taksówki rzekł: „Niech będą dzięki! Byłbym lepszym człowiekiem przez całe moje życie, gdybym wiedział, że są takie rzeczy jak ta”. Albo Jack Nicholson, który mówi do Helen Hunt pod koniec filmu *Lepiej być nie może*: „Sprawiłaś, że chcę być lepszym człowiekiem”. Czy to nie brzmi prawdziwie? Pomyśl, jak mogłoby to być w obecności takiej kobiety jak Matka Teresa. Jej życie było piękne, ona nas wzywała do czegoś wyższego. Nauczyciel w ubogiej części śródmieścia wyjaśnił nam, dlaczego się uparł, żeby na dziedzińcu szkolnym była fontanna i kwiaty. „Ponieważ tym dzieciom potrzebna jest inspiracja. Powinny wiedzieć, że życie może być lepsze”. Piękno inspiruje.

Piękno jest *transcendentne*. To nasze najbardziej bezpośrednie doświadczenie wieczności. Pomyśl o oglądaniu wspaniałego zachodu słońca albo oceanu o świcie. Przypomnij sobie zakończenie wspaniałej historii Pragniemy to zatrzymać, doświadczać tego przez wszystkie nasze dni. Czasem piękno bywa tak głębokie, że przesywa nas tęsknota. Do czego? Do życia, jakie było zamierzone. Piękno przypomina nam o Edenie, którego nigdy nie poznaliśmy, ale w jakiś sposób czujemy, że nasze serca zostały stworzone dla niego. Piękno mówi o niebie, które nadejdzie, kiedy wszystko będzie piękne. Ono nęka nas przypomnieniem wieczności. Piękno mówi: *Jest chwałą wołająca do ciebie*. Jeśli jest chwała, musi być źródło chwały. Jaka wielka dobroć mogła to stworzyć? Jaka uprzejmość dała nam to ujrzeć? Piękno zbliża nas do Boga.

Wszystkie te rzeczy są prawdziwe przy każdym doświadczeniu piękna. Ale stają się szczególnie prawdziwe, gdy doświadczamy piękna kobiety -jej oczu, jej kształtów, jej głosu, jej serca, jej ducha, jej życia. Ona mówi o tym wszystkim o wiele głębiej niż cokolwiek innego w całym stworzeniu, ponieważ ona jest postacią *cielesną*, jest osobą. To płynie do nas od nieśmiertelnej istoty. Pięknej na wskroś. „Gdzie na świecie jest jakiś autor, który uczy takiego piękna, jakim jest oko kobiety?” (Szekspir).

Piękno stanowi niewątpliwie najistotniejszy i najbardziej niezrozumiały ze wszystkich przymiotów Boga - również wszystkich przymiotów kobiecości. Wiemy, że bywa przyczyną niewypowiedzianego bólu w życiu kobiety. Ale nawet to coś mówi. Dlaczego jest tyle bólu serca z powodu piękna? Nie cierpimy z powodu tego, że nie jesteśmy geniuszami albo sławnymi graczami w hokeja na lodzie. Tymczasem kobiety cierpią za sprawą piękna -cierpią, ponieważ chcą być piękne, chcą wierzyć, że są piękne, i zamartwiają się, by to utrzymać, jeśli uda im się kiedyś ten stan osiągnąć.

Byłam niedawno w kawiarni i mimo woli podsłuchałam rozmowę pomiędzy dwiema kobietami pod sześćdziesiątkę, siedzącymi przy sąsiednim stoliku. Przedmiot rozmowy? Waga i dieta. One szamoczą się z tematem piękna.

Kobieta wie, w głębi swojego serca, że pragnie wnieść piękno do świata. Może się mylić w tym, jak to zrobić (to coś, z czym zmagają się każda kobieta), ale marzy o pięknie, które mogłoby być odsłonięte. To nie wynika jedynie z kultury, z potrzeby „zdobycia mężczyzny”. To tkwi w jej Sercu, jest częścią jej przeznaczenia.

8. ALE DLACZEGO ODSŁANIAĆ PIĘKNO

Jeden z najgłębszych sposobów, w jaki kobieta nosi obraz Boga, polega na jej tajemniczości. Przez „tajemniczość” rozumiemy nie „na zawsze poza twoją wiedzą”, ale „coś do odkrycia”. „Chwałą Bożą - rzecz taić (powiada Księga Przysłów 25,2), chwałą królów - rzecz badać”. Bóg pragnie być znany. Ale chce być też poszukiwany przez tych, którzy chcą Go poznać. Mówi: „Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Księga Jeremiasza 29,13). Jest w tym dostojeństwo, Bóg nie narzuca się każdemu przechodniowi. On nie jest nierządnicą. Jeśli chcesz Go poznać, musisz Go kochać, musisz Go poszukiwać z całego serca. To jest czynnik decydujący w duszy każdej kobiety, nie mówiąc o jej seksualności. „Nie możesz mnie po prostu mieć. Musisz mnie poszukiwać, zdobywać mnie. Nie pozwolę ci wejść, dopóki nie będę wiedziała, że mnie kochasz”. Czy Trójca Święta nie jest wielką tajemnicą? Nie zagadką do rozwiązania, ale czymś, co poznajemy z pogłębiającą się przyjemnością i nabożnym szacunkiem, czymś sprawiającym radość. Tak jak Bóg, kobieta nie jest problemem do rozwiązania, ale ogromnym cudem niosącym radość. To jest takie prawdziwe w stosunku do jej seksualności. Niewiele kobiet może czy chce to „po prostu zrobić”. Gra wstępna ma zasadnicze znaczenie dla jej serca, to szeptanie, pieszczoty i poszukiwanie jedno drugiego, które kończy się stosunkiem. To obraz tego, co oznacza kochać jej *duszę*. Ona pragnie być poznawana, a to wymaga czasu i bliskości. Wymaga odkrywania. Gdy jest poszukiwana, odsłania więcej swojego piękna. A gdy odsłania piękno, pociąga nas, żeby ją poznać jeszcze głębiej. Cokolwiek jeszcze by to nie znaczyło, kobiecość to głębia, tajemniczość i złożoność z pięknem jako jej prawdziwą istotą. A teraz, żeby nie popaść w desperację, powiedzmy najwyraźniej, jak tylko potrafimy:

W każdej kobiecie jest piękno do odkrycia.

W każdej kobiecie.

Ponieważ ona nosi w sobie obraz Boga. Nie musi piękna wyczarowywać, zdobywać w salonie kosmetycznym, przechodzić operacji plastycznych, wszczepiać implantów biustu. Nie, piękno jest czymś, co zostało dane każdej kobiecie przy jej stworzeniu.

9. NA ZAKOŃCZENIE

Teraz powinnaś zrobić przerwę i zadać sobie pytanie: *Co usłyszałam w tym, co oni powiedzieli?*

Nie powiedzieliśmy, że kobieta jest nagradzana jedynie za swój ładny wygląd - Nie powiedzieliśmy w żadnej mierze, że kobieta stanowi tylko dopełnienie mężczyzny i dlatego samotna kobieta jakoś gubi swoje przeznaczenie. Stwierdziliśmy natomiast, że, po pierwsze, Ewa jest ukoronowaniem stworzenia. W kobiecie jest coś niepowtarzalnego, wspaniałego i potężnego. Próbowaliśmy odsłonić niezmierną dostojeństwo, świętość twojego kobiecego serca przez pokazanie, że to Bóg pragnie romansu, że to Bóg jest tym, kto pragnie być naszym *ezer*, że Bóg jest tym, kto odkrywa piękno jako niezbędne do życia. Ty jesteś osobą niosącą obraz tego Boga. To dlatego ty także pragniesz tych rzeczy.

W twoim sercu kryje się blask, którego nasz świat rozpaczliwie potrzebuje.

ROZDZIAŁ 3 Pytania nie dające spokoju

Znała zdradę, grabież, oszustwo i żądzę, i dosyć chorób, żeby być kobietą.

JOHN DONNÉ

O, najbardziej zgubna kobieto!

WILLIAM SZEKSPIR

Stałam w kolejce w sklepie spożywczym, kupując kilka rzeczy na ostatnią chwilę, gdy ją usłyszałam. „*To jest kolejka dla piętnastu artykułów lub mniej, proszę pani*” - wyszczała. Obejrzałam się, by zobaczyć, do kogo mówi. W moim wózku nie było więcej niż piętnaście artykułów. Wiedziałam o tym. Policzyłam je dwa razy, żeby mieć pewność. Kiedy dała mężowi znak, by popatrzył na tę podłą oszustkę, zorientowałam się, że ona kieruje swoje uwagi do mnie! Odwróciwszy się do tyłu, powiedziałam, że mam w swoim wózku tylko te piętnaście dozwolonych artykułów. Odjechała z wściekłym fuknięciem.

Wkrótce wróciła do kolejki za mną z krocącym obok mężem. Mruczała głośno, oskarżająco, głosem przepelnionym sarkazmem: „*Ona mówi, że ma tylko piętnaście artykułów*”. W tym momencie powiedzieć, że stałam się defensywna, byłoby grubym niedopowiedzeniem.

Opanowała mnie wewnętrzna wściekłość. Poczułam gorąco i aż zdziwiła mnie gwałtowność własnej reakcji. Pochylając się nad batonikami, ze złością rzuciłam do niej: „*Mam tylko piętnaście artykułów, proszę pani. Może zechce pani podejść tutaj i policzyć je?*”. Jej mąż uniósł rękę, dając mi znaki, żebym nie zwracała uwagi.

Zakłopotana, uspokoiłam się i zapłaciłam swój rachunek - zyskując potwierdzenie, że w moim wózku rzeczywiście było tylko piętnaście artykułów. Och, jak bardzo chciałam pokazać jej mój rachunek. Jadąc do domu, nadal wyprowadzona z równowagi, musiałam się zatrzymać. Byłam roztrzęsiona. Właśnie wdałam się „w walkę” z nieznaną w sklepie spożywczym o kolejkę dla piętnastu-artykułów-lub-mniej. Co tu się dzieje? O co tu chodzi?

1. EWO – CO SIĘ STAŁO

Ewa została dana światu jako odbicie wspaniałego, urzekającego Boga - dawcy życia, kochanka ratującego życie, specjalisty od związków pełnych czułego miłosierdzia i nadziei. Tak, ona wniosła do świata siłę, ale nie była to siła walcząca, gwałtowna. Ona była kusząca, ponętna, urzekająca.

Czy tak odbierasz kobiety, które znasz? Czy w ten sposób ludzie odbierają ciebie?

Dlaczego tak niewiele kobiet może się pochwalić czymś zbliżonym do romantycznego życia? Samotność i pustka są zjawiskiem o wiele bardziej powszechnym - tak powszechnym, że większość kobiet dawno temu pogrzebała swoje tęsknoty za romanssem i teraz żyje, byle przeżyć, byle dotrzeć do końca tygodnia. Zresztą nie chodzi tylko o romans - dlaczego większość kobiecych związków jest tak pełna napięcia i trudności? Ich znajomi, rodzina, najlepsi przyjaciele sprawiają wrażenie zarażonych jakimś wirusem, który sprawia, że są ciągle nieosiągalni, pozostawiając na koniec dnia kobietę samotną. A nawet jeśli relacje są dobre, nigdy nie są wystarczające. Skąd bierze się w nas ta studnia bez dna?

Kobiety są zmęczone. Jesteśmy wyczerpane. Ale nie wynika to z przeżywania wspólnej przygody. Nie, zmęczenie kobiet spowodowane jest przez życie wypełnione rutyną, domowymi pracami i setkami żądań. Jak powiedział Czechow: „*Każdego idiotę może spotkać kryzys. Ciebie wykańcza to życie z dnia na dzień*”. Jakoś, gdzieś pomiędzy naszą młodością a dniem dzisiejszym *sprawność* zajęła miejsce przygody. Większość kobiet nie czuje, że gra niezastąpioną rolę w wielkiej Historii. Och, nie. Szamoczemy się, by wiedzieć, czy w ogóle coś znaczymy. Kiedy jesteśmy w domu, czujemy się zawstydzone, że nie mamy „prawdziwego życia” w zewnętrznym świecie. Pochłania nas pranie. Gdy robimy karierę, odnosimy wrażenie, jak byśmy zagubiły znacznie ważniejsze rzeczy, takie jak małżeństwo i dzieci. Pochłaniają nas zebrania.

2. NAJGŁĘBSZE PYTANIE KOBIETY

Na koniec, większość kobiet szczerze wątpi, czy ma jakieś autentyczne piękno do odkrycia. To w istocie nasza najgłębsza wątpliwość. W sprawach dotyczących piękna jesteśmy rozdarte pomiędzy walką i rezygnacją. Nowe diety, nowe stroje, nowy kolor włosów. Planuj, pracuj nad swoim życiem, wypróbuj to ćwiczenie lub tamten program samodoskonalenia. Ee, zapomnij o tym. Kogo to zresztą obchodzi? Postaw sobie parawan i żyj dalej. Chowaj się. Chowaj za interesami, za działalnością kościelną, chowaj się w depresji. Nie ma we mnie nic urzekającego. Z pewnością nie w moim *wnętrzu*. Będę miała szczęście, jeśli tego nie dostrzeżę.

Kiedy idę na przyjęcie lub zebranie, albo tylko na kolację w domu przyjaciół - tak naprawdę to gdziekolwiek, gdzie spotykam się z innymi ludźmi - czuję się zdenerwowana. Często nie zdaję sobie sprawy z tego, co tak naprawdę czuję, ale zawsze po drodze nakładam szminkę w samochodzie. Im bardziej czuję się zdenerwowana, tym więcej szminki nakładam.

Dojeżdżając do celu, nakładam jeszcze więcej szminki. Trochę bliżej - robię to samo. Gdy skręcam w ich ulicę, idzie kolejna warstwa Sunset Rose lub czegoś innego. Przyłapałam się na tym pewien czas temu podczas nakładania którejś tam niepotrzebnej warstwy szminki. Co ja robię? *Przestraszyłam się*. Jeśli przynajmniej mój makijaż będzie wyglądał dobrze, rozumowało coś głęboko wewnątrz mnie, to może nie będę taka odsłonięta. Odkryta.

Widoczna.

Każda kobieta jest nękana przez syndrom Ewy w samym rdzeniu swojego istnienia. Wie, ilekroć przegląda się w lustrze, że nie jest tym, czym przeznaczone jej było być. Mamy świadomość naszych niedociągnięć większą niż ktokolwiek inny. Pamięć chwały, która kiedyś była nasza, budzi w sercu ból, który dawno już odszedł nieukojoyony. To jest prawie zbyt wiele, żeby mieć nadzieję, zbyt wiele zostało stracone.

Pamiętasz, każda mała dziewczynka - i każdy mały chłopiec - zadaje sobie jedno fundamentalne pytanie. A są to zupełnie różne pytania, zależnie od tego, czy jesteś chłopcem, czy dziewczynką. Mali chłopcy chcą uzyskać odpowiedź na pytanie: *czy mam to, co potrzeba?* Tę całą szorstkość i gwałtowność, tę odwagę i przebranie superbohatera, to wszystko, czego poszukuje chłopiec, aby udowodnić, że ma wszystko, co potrzeba. On jest stworzony na obraz Boga wojownika. Prawie wszystko, co robi mężczyzna, jest napędzane przez jego szukanie potwierdzenia, przez pragnienie otrzymania odpowiedzi na swoje pytanie.

Mała dziewczynka chce uzyskać odpowiedź na pytanie: *czy jestem śliczna?* Rozkloszowane spódnice, przebieranki, pragnienie, by być piękną i zauważaną - to jest to, o co w tym przypadku chodzi. My też szukamy odpowiedzi na nasze pytanie. Pamiętam, że jako pięcioletka wdrapywałam się na stolik do kawy w salonie moich dziadków i śpiewałam na cały głos. Chciałam zwrócić uwagę - szczególnie uwagę taty. Chciałam być urzekająca. Wszystkie chciałyśmy. Ale dla wielu z nas odpowiedzią na nasze pytanie było: „Nie, nie ma w tobie nic urzekającego”. Zejdź ze stolika do kawy. Prawie wszystko, co kobieta robi w swoim dorosłym życiu, jest napędzane przez pragnienie, żeby być piękną, być niezastąpioną, by odpowiedzią na jej pytanie było „tak!”.

Dlaczego to *pytanie* tak się utrzymuje? Dlaczego nie potrafimy znaleźć i przyjąć cudownej, osobistej odpowiedzi naszych serc?

3. UPADEK EWY

„Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu” (Księga Rodzaju 2,25). Nic do ukrycia. Po prostu... wspaniale. I kiedy ten świat był młody, a my także młodzi, piękni i pełni życia, nastąpił zakręt. Coś się zdarzyło, o czym słyszeliśmy, ale czego w pełni nie potrafiliśmy zrozumieć. Albo możemy zobaczyć, jak to się rozgrywa każdego

dnia w naszym życiu, i co ważniejsze, dostrzec *także* szanse dawane nam każdego dnia, by odwrócić to, co się zdarzyło.

A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?”.

Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”.

Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł (Księga Rodzaju 3,1-6).

Niestety.

Brak słów.

Zanoś się płaczem, bij w piersi, padnij na kolana, wydobądź z siebie długi, samotny skowyt gorzkiego żalu.

Kobieta została namówiona, przekonana. I to wszystko? Tak po prostu? W kilka chwil? Przekonana do czego? Popatrz w swoje własne serce - zobaczysz. Przekonana, że Bóg coś przed nią ukrywa. Przekonana, że nie może zaufać Jego miłości do niej. Przekonana, że po to, aby ułożyć sobie możliwie najlepsze życie, musi wziąć sprawy w swoje ręce. Tak więc zrobiła. Ona była pierwszą, która upadła. Nieposłuszeństwem wobec Boga naruszyła swoją własną istotę. Ewa miała być dla Adama *ezer kenegdo*, kimś, kto przychodzi ratować. Ona miała przynosić mu życie, zachęcać do życia. Zamiast tego przynosi mu śmierć.

Teraz, żeby być sprawiedliwym, powiedzmy to - Adam niezupełnie ruszył jej na ratunek.

Pozwólcie, że zadam wam pytanie: gdzie jest Adam, kiedy wąż kusi Ewę? Stoi obok niej. „Dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł” (Rdz 3,6). Hebrajskie określenie „był z nią” oznacza „obok”, łokieć w łokieć. Adam nie jest oddalony, nie znajduje się w jakiejś innej części lasu, nie ma alibi. Stoi z nią i patrzy, jak rozwija się sytuacja. Co robi? Nic. Absolutnie nic. Nie wypowiada nawet słowa, nie kiwa palcem. Nie ryzykuje, nie walczy i nie ratuje Ewy. Naszego pierwszego rodzica - pierwszego prawdziwego mężczyznę - chwyta paraliż. Adam wypiera się swojej natury i staje się bierny. I odtąd każdy mężczyzna, każdy syn Adama, nosi w sercu tę skazę. Każdy z nas każdego dnia powtarza grzech Adama. Nie ryzykujemy, nie walczymy i nie ratujemy Ewy. Naprawdę jesteśmy jak drewniane kołki (*Dzikie serce*).

Możesz zobaczyć, jak to się rozgrywa każdego dnia. Mężczyźni, właśnie kiedy ich potrzebujemy, żeby przetrwać... wymeldowują się. Znikają, stają się milczący i bierni. „On nie chce ze mną rozmawiać”, to skarga wielu kobiet. Oni nie chcą dla nas walczyć. A kobiety? Mamy skłonność do chwytania, sięgania, kontrolowania. Często dajemy się oczarować jak Ewa, łatwo więc padamy ofiarą kłamstw naszego wroga. Utraciwszy zaufanie do Boga, wierzymy, że po to, by mieć życie, jakie chcemy, musimy wziąć sprawy we własne ręce. I bolejemy nad pustką, której nic nie jest nam w stanie wypełnić.

4. PRZEKLEŃSTWO

Do niewiasty powiedział:

„Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą”.

Do mężczyzny zaś [Bóg] rzekł:

„Ponieważ posłuchałeś swojej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła (Księga Rodzaju 3,16-18).

Dobrze, byśmy dokładnie zrozumieli, co się tutaj wydarzyło - szczególnie owo przekleństwo wygłoszone przez Boga - ponieważ ta historia tłumaczy nasze dzisiejsze życie, na wschód od Edenu. Przede wszystkim przekleństwo Adama nie może być ograniczone *jedynie* do cierni i ostów. Gdyby tak było, wówczas każdy mężczyzna, który nie wybierze zawodu farmera, unikałby przekleństwa. Wybierasz pracę w białym kołnierzyku i wszystko uchodzi ci na sucho. Nie, znaczenie jest głębsze, a implikacje obejmują wszystkich synów Adama. Przekleństwem mężczyzny jest bezskuteczność i porażka. Życie będzie najcięższe dla mężczyzny w jego najczulszym miejscu. Najgorsze zaś obawy mężczyzn wywołuje myśl o porażce.

W ten sam sposób przekleństwo Ewy i jej córek nie może być ograniczone *jedynie* do dzieci i małżeństwa, bo gdyby taka była prawda, wówczas każda samotna, bezdzietna kobieta unikałaby przekleństwa. Tak nie jest. Znaczenie jest głębsze, a implikacje obejmują wszystkie córki Ewy. Przekleństwem kobiety jest samotność (wiążący się z tym ból serca), chęć rządzenia (szczególnie swoim mężczyzną), dominowania nad mężczyzną (co przeczy pierwotnemu zamysłowi i nie jest dobrą rzeczą - to owoc Upadku i smutny fakt historyczny). [Jestem zobowiązana Danowi Allen-derowi, który pierwszy przedstawił mi te spostrzeżenia]. Czyż to nie jest prawda? Czy twoje najgłębsze troski i bóle serca nie są powiązane - czy nie są związane z *kimś*? Nawet gdy rzeczy toczą się dobrze, czy twoja olbrzymia potrzeba bliskości zawsze jest zaspokojona w wystarczający sposób? Mieszka w nas pustka, którą nieustannie staramy się wypełnić. Czy widzisz, jak wiele rzeczy chcesz mieć pod swoją kontrolą - obojętne, czy chodzi o projekt, o służbę, czy o małżeństwo? Czy czujesz się dobrze, zawierając swoją pomyślność komuś innemu? Czy nie odczuwasz, że „to jest świat mężczyzn”, czy nie odczuwasz swojej kobiecej wrażliwości jako kuli u nogi? Wiele kobiet nienawidzi własnej wrażliwości. Nie jesteśmy kuszące - my jesteśmy *ostrożne*. Większość naszej energii zużywamy na próby ukrycia prawdziwej siebie i na rządzenie naszym światem, by zyskać choć trochę poczucia bezpieczeństwa.

Gdy z mężczyzną dzieje się coś złego, a z każdym mężczyzną dzieje się coś złego po Upadku, tym, co zostaje dotknięte najgłębiej, jest jego siła. Staje się albo biernym, słabym mężczyzną - wyrzekającym się siły, albo gwałtownym, bardzo ambitnym mężczyzną - nadużywającym siły. Gdy kobieta traci łaskę, najgłębiej dotyka to jej czułą wrażliwość, piękno, które zachęca do życia. Staje się kobietą dominującą, kontrolującą - lub kobietą osamotnioną, biedaczką, zastraszoną. Albo kombinacją obu, zależnie od warunków.

5. KOBIEТЫ DOMINUJĄCE

Pomyśl przez chwilę o charakterach kobiet, których nie lubisz - może nawet nie cierpisz - w filmach. (Wydaje się, że to najbezpieczniejsze miejsce, by zacząć - w końcu są to postacie fikcyjne). W filmie *Zaklinacz koni* poznajemy Annie MacLean (graną przez Crisdn Scott Thomas), ostrą, elegancką profesjonalistkę z Nowego Jorku, redaktorkę czołowego kobiecego magazynu. Jest to również niezwykle władcza kobieta. Córka Annie przebywa w szpitalu, w stanie krytycznym, po jeździeckim wypadku, w którym jej przyjaciółka straciła życie, ona sama straciła nogę, a jej koń został potwornie poraniony. Zrozumiałe, że Anna jest roztrzęsiona do ostatnich granic. Sposób, w jaki radzi sobie z tym kryzysem, polega na zdominowaniu - lekarzy, pielęgniarek, męża, a nawet rannej córki. W pewnym momencie stwierdza, że pojemnik kroplówki jej córki jest prawie pusty.

- Nie można tego zostawić tym ludziom.

(*Wychodzi do holu i podchodzi do pierwszej spotkanej pielęgniarki*).

- Przepraszam, mojej córce potrzebna jest nowa kroplówka.

- Tak, wiem, mamy ją...

- Więc proszę, żeby się tym zajęto od razu.

(*„Proszę” brzmi nieomal jak groźba, czuje się prawie „bo jak nie”. Annie wraca do pokoju i wyjaśnia swojemu zażenowanemu mężowi*):

- Ciągle trzeba pilnować tych ludzi.

Ona nikogo nie potrzebuje. Jest szefem - „nieustannie czuwa nad wszystkim”. Jest kobietą, która wie, jak dostać to, czego chce. (Niektóre z nas mogą to nawet podziwiać!) Ale pomyślnie ma w niej żadnej łagodności, żadnej czułości, nic bezbronnego. Straciła istotne aspekty swojej kobiecości.

Jest jeszcze zniechęcona pani Dashwood w *Rozważnej i romantycznej*. Ojciec Johna Dashwooda umiera na początku opowieści, powierzając opiekę nad żoną i trzema córkami jednemu synowi, któremu przekazał cały swój majątek. Zanim wydał ostatnie tchnienie, zarządził, by kobiety zostały finansowo zabezpieczone zgodnie z dobrą wolą jego syna. Kiedy wracają karetą z pogrzebu, pani Dashwood - spiskująca i chytra szwagierka - rozciąga sieć manipulacji wokół swojego męża Johna, i zanim dojadą do domu, jest jasne, że matka i siostry zostaną bez pieniędzy.

Pomyśl jeszcze o narzeczonej Toma Cruise'a w początku filmu *Jerry Maguire* (narzeczonej, która go porzuciła). „Nie pozwolę, żebyś mi to zrobił, Jerry”. Albo o matce Rose w *Titanicu*. „Musimy ocaleć”. Te same słowa zostały również wypowiedziane przez okropną matkę w filmie *Roztańczony buntownik*. Przypomnij sobie wszystkie te czarne charaktery, jak Cruella de Wille ze *101 dalmatyńczyków* czy Esmeralda („lustreczko, powiedz przecie...”). Zauważ też, że większość złych czarownic to kobiety. A jeszcze macochy. Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego przez lata - aż do emancypacji kobiet i możliwe, że zostało to z ironią zapamiętane - huragany nosiły żeńskie imiona? Teraz, oczywiście, rolę przerażającego czarnego charakteru gra człowiek wyrachowany, pozbawiony serca. Ale jakoś wypada to dużo gorzej, gdy jest nim kobieta.

Upadła Ewa kontroluje swoje relacje. Ona *odrzuca* wrażliwość. I jeśli nie może zabezpieczyć swoich związków, zabija pragnienie intymności we własnym sercu, żeby czuć się bezpieczną i zachować kontrolę. Staje się kobietą „która nie potrzebuje nikogo - a zwłaszcza mężczyzny”. Jak to wpływa na jej życie i w jaki sposób rany z dzieciństwa kształtują przekonania jej serca, to często złożona historia, warta poznania. Ale pod tym i za tym kryje się prosta prawda: kobiety dominują i kontrolują, ponieważ obawiają się swojej wrażliwości. Z dala od Boga i z dala od Edenu wydaje się to nader rozsądnym sposobem na życie. Ale warto wziąć pod uwagę również to: „Wszystko bowiem, co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem” (List do Rzymian 14,23). Ten samoobronny stosunek do innych nie ma nic

wspólnego z prawdziwą miłością, ani z głębokim zaufaniem Bogu. To nasza intuicyjna odpowiedź w obliczu niebezpiecznego świata.

Nie mówimy, że kobieta nie może być silna. Mówimy, że zbyt wiele kobiet poświęca swoją kobiecość po to, by czuć się bezpiecznie i utrzymywać kontrolę. Ich siła odczuwana jest raczej jako męska niż kobieca. Nie ma w nich nic zachęcającego lub ponętnego, nic czulego lub łagodnego.

Archetypem może być niesławna Lady Makbet, która prosiła bogów, by „uczynili ją istotą bezpłciową”, pozbawili kobiecości, by tym lepiej mogła rządzić losem mężczyzny w swoim życiu, a tym samym zabezpieczyć własny los.

Kobietami kontrolującymi są te spośród nas, które nie powierzą nikomu innemu prowadzenia naszego samochodu. Albo pomocy w naszej kuchni. Albo przemawiania na naszych spotkaniach lub zebraniach. Albo poniesienia za nas jakiegoś ciężaru. Decydują, że to „nasza” sprawa. Sugerują inną sukienkę, inny porządek dzienny, inną restaurację, inną podróż. Bierzą pojedynczy pokój, gdy podróżujemy. Planujemy perfekcyjne przyjęcia urodzinowe dla naszych dzieci. Rzecz może wyglądać tak, jakbyśmy po prostu „starały się być dobrymi mamami” albo dobrymi przyjaciółkami, ale to, co często robimy, jest aranżowaniem życia innych ludzi.

„Kobiety kontrolujące są rodzajem kobiet - jak powiedział C. S. Lewis - które żyją dla innych. A innych rozpoznajesz po zastraszonej wyrazie twarzy”.

Kontrolujące kobiety dążą do zapewnienia sobie świetnych wynagrodzeń na naszym upadłym świecie. My jesteśmy tymi, które otrzymują korporacyjne awanse. Tymi, które działają w kobiecych organizacjach. Kobietami typu mogę-to-zrobić, osiągnąć-wynik, być-najlepsza. Kobietami, które nigdy nie brały pod uwagę tego, że perfekcjonizm Marthy Stewart może nie być cnotą. [*Martha Stewart, popularna amerykańska prezenterka telewizyjna pochodzenia polskiego, oskarżona i skazana za transakcję papierami wartościowymi z wykorzystaniem poufnych informacji; Przyp. red.*]

Nigdy nie brałyśmy pod uwagę tego, że przez dominujący, kontrolujący styl życia w rzeczywistości odmawiamy zaufania naszemu Bogu. No, i również nigdy nie przyszło nam do głowy, że zostało w nas zagubione coś cennego. Coś, czego świat bardzo potrzebuje.

6. KOBIETY OSAMOTNIONE

Jeśli po jednej stronie spektrum odkrywamy, że Upadła Ewa staje się twarda, nieugięta i kontrolująca, to po drugiej stronie odnajdujemy kobietę osamotnioną, biedulkę, *zbyt* wrażliwą. Kobietę jak Ruth Jamison w filmie *Smażone zielone pomidory*. Naiwna, zagubiona, pozbawiona kompletnie poczucia tożsamości. Maltretowana przez złego człowieka i nie dość silna, żeby się z tego wydobyć. Odrzuć obraźliwe sytuacje i oto masz kobietę taką jak Marianna z *Rozważnej i romantycznej*, która gotowa jest narzucać się człowiekowi niewartemu zaufania. Tak desperacko pragnie być kochana. I kończy ze złamanym sercem. Osamotnionymi kobietami rządzi bolesna otchłań ich wnętrza. To kobiety, które kupują takie książki, jak *Mężczyźni nienawidzący kobiet*; *Kobiety, które ich kochają*; *Kobiety, które kochają za bardzo* i *Koniec ze współzależnieniem*. Pożera je głód za związkiem. Nasz przyjaciel, młody człowiek po dwudziestce, narzekał, że jego matka bardzo często do niego dzwoni. Jak często dzwoni?" - spytałam, myśląc, że przesadza. „Codziennie”. Prrr. Codziennie to zbyt często na telefonowanie matki do dorosłego syna, który opuścił dom. Smutne to, ale osamotnione kobiety mają również tendencję do ukrywania swojej prawdziwej natury. Jesteśmy pewne, że gdyby inni rzeczywiście nas znali, nie lubiliby nas - a my nie możemy ryzykować utraty relacji. To mogą być takie kobiety, jak Tulah w filmie *Moje wielkie greckie wesele*, która dosłownie chowa się za kontuarem, gdy do kawiarni wchodzi atrakcyjny mężczyzna. Ukrywa swoje piękno za wielkimi okularami (w czasach szkieł

kontaktowych), nosi workowate stroje, rozczochrane włosy - wszystko z wyboru, ponieważ to nie przyciąga uwagi. Ponieważ ona nie wierzy, że jest warta, by na nią zwracano uwagę. Osamotnione kobiety mogą być kobietami zapracowanymi, kryjącymi się za parawanem słów „tyle mam do roboty”. To jest sposób, w jaki w mojej (Stasi) rodzinie kobiety nauczyły się radzić sobie z życiem.

Moja matka wychowała się w wiejskiej Dakocie Północnej. Jej rodzice spędzili całe życie w tym samym domu, w którym ona się urodziła. Ojciec był zimnym, obojętnym człowiekiem. Nigdy nie wypowiedział słów, które mała dziewczynka pragnęła - nie, *potrzebowała* - usłyszeć. Nigdy nie usłyszała od swojego ojca, że jest wspaniała lub ładna. On jej nawet nigdy nie powiedział, że ją kocha. Ani raz. Po pewnym okropnym dniu w szkole wbiegła do domu ze łzami spływającymi po twarzy. Głęboko zraniona, szlochająca, ze złamanym sercem, zaryzykowała podbiegnięcie do ojca, żeby ją pocieszył. Odepchnął ją.

Jej matka, wiedziała o tym, kochała ją. Jednak ona również nie była zbyt ekspresyjna. Ale była czysta... i niesamowicie trzymająca w ryzach. Mojej mamie nie wolno było nikogo zapraszać do domu, dla wspólnej zabawy, bo mogliby narobić bałaganu. Salon nie służył do przebywania w nim, ale do oglądania go. Wszystkie przedmioty w domu należały do jej matki i nie wolno ich było dotykać albo, nie daj Boże, brać do rąk. Możesz sobie wyobrazić, nie było igraszek w tym domu. Nie było budowania zamków, gier ani biegania. Dom był porządny, schludny... I zabijał duszę.

Pewnego dnia, podczas gdy babka przyjmowała gości, moja mama była na górze w łazience. Jako bardzo grzeczna dziewczynka umyła ręce w umywalce po uprzednim zatkaniu odpływu, tak jak ją uczono. Wtedy zdarzyła się katastrofa. Nie mogła zakręcić wody ani otworzyć odpływu. Obie te rzeczy zaklinowały się. W domu o tak surowych zasadach nikt nie odważyłby się przeszkodzić rodzicom, gdy rozmawiali z innymi dorosłymi. Moja mama nie wiedziała, co robić. Woda płynęła. Coś się zepsuło. Ona była za to odpowiedzialna. Mogła wpaść w kłopoty. Wody przybywało. Mama zrobiła wówczas to, co robimy wszyscy, gdy się boimy, że coś nam źle wypadło i że to się wyda. Ukryła się.

Opuściła łazienkę, pobiegła do swojej sypialni, wpełzła pod łóżko i tam pozostała - ukryta, schowana, przestraszona. Woda w umywalce w końcu się przelała, spłynęła na podłogę, przesiąkła przez sufit i zaczęła kapać na gości jej matki. O rany. Jej ukrycie się, jak nasze ukrycie się, tylko pogorszyło sprawę.

Przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się (Księga Rodzaju 3, 10).

Jedna z moich współlokatorek w college'u była bardzo ładną dziewczyną, ale nie miała tym pojęcia. Uprzejma i wesoła, inteligentna i błyskotliwa. Ale także nieśmiała i bojaźliwa.

Wieczory spędzała przed telewizorem. Nie przyjmowała zaproszeń, aby gdzieś pójść, pozostawała w domu wieczór za wieczorem, tygodnie zamieniały się w miesiące. Zraniona, ze złamanym sercem, w sposób, jakiego tylko mogłam się domyślać, znalazła ukojenie w komediowych serialach i podjadaniu. Zbyt niepewna, żeby wkroczyć do świata, ukryła się przed nim, wychodząc tylko na zajęcia i żeby dokupić produktów spożywczych.

Ukrywającymi się kobietami są te wśród nas, które nigdy nie zabierają głosu podczas studiów biblijnych albo na naradach samorządu czy zebraniach innego rodzaju. Które przechodząc obok pięknej sukienki na sklepowej wystawie, mówią do siebie: *za nic bym tego nie włożyła*. Jesteśmy bardzo zajęte na rodzinnych spotkaniach i przyjęciach, których nie możemy uniknąć. Wolimy raczej iść do kina niż na kolację z przyjaciółmi. Nigdy nie inicjujemy seksu z naszymi mężami. Odrzucamy każdy komplement. Zrzekamy się podejmowania ważnych decyzji na rzecz innych.

Podobnie jak Ewa po skosztowaniu zakazanego owocu, my kobiety kryjemy się. Kryjemy się za naszym makijażem. Za naszym humorem. Kryjemy się z cichą złością i wyczerpującymi

odwrotami. Kryjemy naszą prawdziwą naturę i oferujemy tylko to, co, jak wierzymy, jest chciane, co jest bezpieczne. Działamy w odruchu samoobrony i nie próbujemy proponować tego, co naprawdę widzimy, w co wierzymy i co wiemy. Nie będziemy ryzykowały odrzucenia lub robienia z siebie kretynki. Przemawiałyśmy w przeszłości i spotkałyśmy się ze spojrzeniami bez wyrazu lub kpiącym rechem. Nie zrobimy tego więcej. Kryjemy się, ponieważ jesteśmy zastraszone. Jesteśmy zranione i to zranione głęboko. Ludzie grzeszą przeciwko nam i my także grzeszymy. Ukrycie się oznacza przynajmniej pozostanie bezpieczną, mniej zranioną. Tak myślimy. A więc dzięki ukrywaniu się bierzemy sprawy w swoje ręce. Nie wracamy do Boga z naszymi złamanymi i zdesperowanymi sercami. I nigdy nie przyszło nam do głowy, że przez to całe ukrywanie się coś cennego także tracimy - coś, czego świat od nas bardzo, bardzo mocno potrzebuje.

7. DOGADZANIE SOBIE

Wszystko jedno, czy mamy tendencję do dominowania i kontrolowania, czy też wycofywania się w naszą pustkę i ukrywania, nadal... ból pozostaje. Głębokie pragnienia naszych kobiecych serc zwyczajnie i po prostu nie odchodzą. Więc sobie dogadzamy.

Kupujemy sobie coś ładnego, gdy czujemy się niedocenione. „Pozwalamy” sobie na drugą porcję lodów lub coś ekstra, gdy czujemy się samotne. Wkraczamy do świata fantazji, by znaleźć trochę wody dla naszego spragnionego serca. Romantyczne powieści (przemysł wart miliard dolarów), mydlane opery, programy typu talk-show, plotki, mnóstwo kobiecych pism, wszystko to karmi wewnętrzne życie wymarzonego związku i pogoń za sensacją, które zastępują - przez chwilę - rzeczywistość. Ale nic z tego, tak naprawdę, nie zadowala, więc próbujemy wypełnić pozostałą pustkę za sprawą naszych małych nałogów (nazywamy je „złymi nawykami”). Brent Curds nazywa je „małymi romansami serca”. Są tym, czemu oddajemy nasze serce, zamiast oddać je Bogu.

Zatapiamy się w marzeniach, pokonując ruch uliczny. Wyobrażamy sobie ważne lub trudne dyskusje, podczas których ze swadą przemawiamy. Przenosimy się w wyobraźni do tanich powieści, wyobrażając sobie siebie jako piękną heroinę - ujmującą, zdążającą do celu, piękną. Jesteśmy nieskończenie kreatywne w pogoni za dogadaniem sobie, za naszymi cudzołóstwami serca. Z pewnością nie ograniczamy się tylko do tego jednego razu.

Poświęć chwilę i pomyśl o sobie. Dokąd idziesz, gdy ból serca zaczyna dawać o sobie znać, zamiast iść do Boga? Wydawanie zbyt wielu pieniędzy, hazard, na przemian obżarstwo i przeczyszczanie, zakupy, picie, praca, sprzątanie, ćwiczenia, oglądanie zbyt wielu filmów, seriali komediowych, talk-shows, a nawet nasze negatywne emocje - mogą stać się nałogami. Gdy w naszych sercach usadowi się brak wiary w siebie, potępiające myśli, a nawet wstyd, że te emocje stały się znajome i wygodne, raczej sobie wiarołomnie dogadzamy niż byśmy miały pozwolić na to, żeby nasz głęboki ból zbliżał nas do Boga.

Na nieszczęście, nasze dogadzanie sobie sprawia, iż czujemy się lepiej... przez chwilę.

Wydaje się, że to „działa”, w rzeczywistości jednak tylko zwiększa naszą potrzebę dalszego dogadzania sobie. Oto koszmar uzależnienia. Ale ono sięga dużo dalej niż „narkotyki”.

Oddajemy swoje serca innym wszelkiego rodzaju „kochankom”, którzy domagają się naszej uwagi, domagają się ponownego dogadzania sobie. Próbuje czegoś, co nam się wydaje dobre, nasze pragnienia przestają boleć, na minutę, ale później czujemy się znowu puste, potrzebujemy zaspokojenia znowu i znowu.

Sposoby, jakie odkrywamy dla uśmierzenia naszych cierpień, pragnień i bólu, nie są dobroczynne. Raczej złośliwe. Wzerają się w nasze dusze jak rak, stają się uzależnieniami, bezlitosnymi i nieustępliwymi. Chociaż poszukujemy ich, żeby trochę odetchnąć od życiowych trosk, uzależnienia zwracają się przeciwko nam i zakuwają w łańcuchy, które nas oddzielają od serca Boga, a także serc innych ludzi. To jest samotne więzienie, stworzone

przez nas same, każdy łańcuch wykuty jest w ogniu naszego wyboru nałogu. „Nasi kochankowie tak wplotli się w naszą osobowość, że zerwanie z nimi odczuwamy jak osobistą śmierć... Zastanawiamy się, czy możliwe jest życie bez nich" (*The Sacred Romance*). Nie musimy się wstydzić, że nasze serca cierpią, że pragniemy i odczuwamy głód czegoś więcej. Nasze serca cierpią. Serca nas wszystkich czują w pewnym stopniu niezaspokojenie i tęsknotę. To jest nienasycona potrzeba czegoś więcej, która popycha nas do Boga. Tym, co koniecznie musimy dostrzec, jest fakt, że całe nasze rządzenie i ukrywanie się, całe dogadanie sobie, faktycznie służy oddzieleniu nas od naszych serc. Tracimy kontakt z tymi pragnieniami, które czynią nas kobietami. Substytuty nigdy nie rozwiążą głębszego problemu naszych serc.

8. CIĄGLE ŻYWY STRACH EWY

Każda kobieta teraz wie, że nie jest tym, kim miała być zgodnie ze swoim przeznaczeniem. I obawia się, że wkrótce to wyjdzie na jaw -jeśli jeszcze nie zostało odkryte - a wówczas zostanie opuszczona. Pozostawiona sama sobie, by umrzeć przez śmierć serca. Oto największa obawa kobiety - osamotnienie. (Czy tak nie jest?) Zamiast znowu zwrócić się do Boga, zmieniając postawę, która w pierwszym rzędzie doprowadziła do naszego kryzysu (zapoczątkowanego przez Ewę, a przez nas powtarzanego do znudzenia), ciągle podążamy tą samą ścieżką, robiąc wszystko, co możliwe, by się zabezpieczyć w tym niebezpiecznym i nieodpowiedzialnym świecie.

A w głębi naszych serc pytanie pozostaje. Bez odpowiedzi. Albo raczej z odpowiedzią, która w sposób tak zły została udzielona nam w młodości. „Czy jestem ładna? Czy mnie dostrzegasz? Czy pragniesz mnie oglądać? Czy jesteś urzeczony tym, co we mnie znalazłeś?". Żyjemy prześladowane przez to pytanie, ale nie zdajemy sobie sprawy, że ono nadal wymaga odpowiedzi.

Gdyśmy były bardzo młode, nie wiedziałyśmy nic o Ewie, ani o tym, co zrobiła, i jaki to wpływ miało na nas. Nie przynosimy pytania naszego serca do Boga i bardzo często, zanim to wreszcie zrobimy, otrzymujemy odpowiedź w bardzo bolesny sposób. Jesteśmy zranione przez danie wiary okropnym rzeczą o sobie. Tak więc każda kobieta przychodzi na świat przygotowana na straszny ból serca.

ROZDZIAŁ 4 Zraniona

Te słowa są brzytwami dla mojego zranionego serca.

WILLIAM SZEKSPIR

Ach, kobiety, czy powinnyście przenosić się tutaj, pośród nas, przepelnionych żalnością, nie więcej chronione niż my.

RAINER MARIA RILKE

Carrie obudził w jej szóste urodziny dźwięk śpiewu.

Natychmiast wiedziała, że to są jej urodziny, *jej wielki dzień*. Otworzyła oczy i odkryła, że wokół jej łóżeczka przywiązane są balony - kolorowy baldachim. Rozpoczęło się świętowanie. Mama stała przy łóżku, trzymając kawowy tort z wetkniętą w niego zapaloną świeczką, obok był tata i obydwójce śpiewali: „Wszystkieeeeego najlepszeeeego!". Och, co za radość! Piski zachwytu, pocałunki, uściski i „Hurra!" przywitały ją w tym dniu - tak jak

została przywitana po przyjściu na świat sześć lat temu. Tata szepnął swojej „małej księżniczce”, że ją kocha. Mama przypomniała jej, jaka jest szczęśliwa i dumna z tak wspaniałej córki.

Nie było żadnych wątpliwości - tą małą dziewczynką się zachwycano!

Życie Carrie było bliskie temu, jakie Bóg zamierzył dla każdej małej dziewczynki. *Wiedziała*, że ojciec ją uwielbia. Była jego księżniczką. A on jej rycerzem w lśniącej zbroi. Lubił spędzać z nią czas. Carrie *wiedziała*, że matka ją kocha i że była upragnionym dzieckiem. Żyła w świecie, w którym tata ją chronił, mama ją wychowywała, a ona rosła *pełna radości*. Oto gleba, na której mogła rozwijać się dusza dziewczynki, ogród, w którym mogło rozkwitać jej młode serce. Każda mała dziewczynka powinna być tak kochana, tak witana - dostrzegana, poznawana i uważana za skarb. W takim miejscu wyrośnie na silną, piękną i pewną siebie kobietę.

Gdybyż tak było dla nas wszystkich.

1. MATKI, OJCOWIE I ICH CÓRKI

Przez wiele wieków kobiety żyły w bliskiej przyjaźni pokoleniowej z innymi kobietami - spotkania przy studni, nad rzeką, wspólne przygotowywanie posiłków - wiele okazji do naturalnego przekazywania właściwego rodzaju kobiecości przez starsze kobiety młodszym. Nasza intuicja, pragnienie relacji z innymi, umiejętność wyczuwania spraw serca sprawiały, że żadnego rodzaju formalne „przejście” do stanu kobiecego nie było konieczne.

W dzisiejszych czasach te możliwości prawie zniknęły. Gdy spotykamy się jako kobiety, to zwykle są to sytuacje bardzo stresujące - terminowe zebrania korporacyjne, służbowe spotkania z porządkiem dziennym, spotkania na szkolnych wywiadówkach. Dom pozostaje jedynym miejscem na żywotne przekazywanie kobiecej tożsamości.

Sposób, w jaki widzisz siebie jako dorosłą kobietę, został ukształtowany wcześniej, w latach, kiedy byłaś małą dziewczynką. Nauczyłyśmy się, co znaczy być kobiecą - **jeśli** byłyśmy kobiece - w bardzo wczesnej młodości. Kobiety dowiadują się od swoich matek, co znaczy być kobietą, a od ojców, jaką wartość ma kobieta - jaką wartość mają one jako kobiety. Jeśli kobieta czuje się dobrze ze swoją własną kobiecością, swoim pięknem, swoją siłą, to istnieje wielka szansa, że jej córka również będzie taka.

Od naszych matek otrzymujemy wiele, wiele rzeczy, ale najważniejszymi spośród nich są miłość i czułość. Kiedy któryś z naszych małych synów się zranił, ich ojciec rzucał pokrzepiającą uwagę: „Ee, to tylko lekka rana”. Ja przytulałam ich i zajmowałam się ich obrażeniami. Nasze matki ukazują nam miłosierną twarz Boga. Jesteśmy wykarmione ich piersiami i ukołysane w ich ramionach. One tulą nas do snu i śpiewają nam kołysanki. Najmłodsze lata spędzamy pod ich fartuchami, one zaś troszczą się o nas w pełnym znaczeniu tego słowa. Gdy zrobimy sobie krzywdę, mamy całują nas i od razu jest lepiej.

Mamy są trochę tajemnicze dla małych dziewczynek, ale zarazem należą do klubu, do którego pewnego dnia one same wstąpią. Więc małe dziewczynki obserwują i się uczą. Uczą się żyć jako kobiety, obserwując swoje mamy, swoje babcie i pobierając mnóstwo lekcji od wszystkich dorosłych kobiet w swoim życiu.

Inna sprawa, gdy chodzi o nasze najważniejsze pytanie - odpowiedzi na nie udzielają przede wszystkim nasi ojcowie.

Ojciec Carrie był przy niej obecny. Dostrzegał ją i wyraźnie okazywał, że cieszy go to, co widzi. Nie szczędził jej swojego uczucia, opieki, uwielbienia. Miał dla niej sekretne imiona, które tylko oni dwoje znali. Nazywał ją „Kotkiem”, „Księżniczką” i „Pieszczotką”. Małe dziewczynki potrzebują czulej siły ojca. Pragną wiedzieć, że ich ojcowie są silni i będą je

chronili, chcą wiedzieć, że ich ojcowie są *dla* nich. Małe dziewczynki otrzymują odpowiedź na swoje najważniejsze pytanie przede wszystkim od ojców.

Pamiętacie rozkloszowane spódnice? Wirowaliśmy przed naszymi ojcami. Chciałyśmy wiedzieć: „Tatusiu, czy jestem ładna? Czy ci się podobam?”. To od ojców dowiadujemy się, że jesteśmy zachwycające, że jesteśmy wyjątkowe... albo że nie jesteśmy. Jakość relacji pomiędzy ojcem i córką ma ogromny wpływ na duszę dziewczynki - na dobre i na złe. Liczne badania wykazały, że kobiety, które miały bliski i ciepły związek ze swoimi ojcami, które otrzymały od nich w dzieciństwie pewność siebie, radość i aprobatę, mniej cierpią w wyniku zaburzeń lękienia lub depresji i „rozwijają w sobie silne poczucie tożsamości i pozytywne poczucie wartości własnej” (Margo Maine, *Tęsknota za ojcem*).

Ale Adam upadł, podobnie jak Ewa, a ojcowie oraz matki większości z nas kontynuują tę smutną historię. Oni nie przekazali nam tych rzeczy, których potrzebowały nasze serca, byśmy się stały ślicznymi, wrażliwymi, silnymi, śmiałymi kobietami. Nie, większość naszych historii łączy inny temat.

Moja koleżanka Sandy wychowała się w domu z napastliwym rodzicem i słabą matką. Jeśli ojciec uderzył matkę, ta uznawała, że widać coś zrobiła i zasłużyła na to. Kiedy uderzenie zamieniało się w bicie, Sandy stawała pomiędzy nimi, próbując powstrzymać okrucieństwo ojca i przyjmując razy na siebie. Gdy ojciec zaczął wykorzystywać seksualnie Sandy i jej siostrę, matka nie zrobiła nic, żeby je chronić, po prostu zamknęła na to oczy. Kiedyś ojciec Sandy przyprowadził do domu swoich pijanych przyjaciół, by oni również mogli wykorzystać seksualnie jego córki. To się powtórzyło, znowu i znowu, a jej matka nie zrobiła nic. Jak myślisz, czego Sandy nauczyła się o męskości, o kobiecości i sobie samej?

Tracey była drugą córką swoich rodziców i nie uczestniczyła w swobodnej zażyłości, jaką dostrzegała pomiędzy ojcem i starszą siostrą. Mówiąc wprost, nie była pewna uczucia ojca do siebie. Podczas jednej z wypraw do Wodnego Parku prosiła, by się z nią pobawił, żeby zjechał z nią ze zjeżdżalni na terenie dla dzieci. Ojciec nie chciał. Tracey *blałagała* go, aby z nią tam poszedł. Bała się iść sama. Chciała, żeby ją złapał na dole. Chciała, żeby zjechali razem. W końcu wyraził zgodę. Z radością podeszła do zjeżdżalni, trzymając go za rękę i, tak jak było planowane, on zjechał pierwszy. Ale ponieważ była to zjeżdżalnia dla dzieci, nie dla dorosłego człowieka, woda okazała się dla niego za płytka. Siła lądowania uszkodziła mu nogę. Bolało go bardzo i *to była jej wina*. Tak to przyjęło młode serduszko Tracey. Czego dziewczynka mogła się nauczyć na temat swoich pragnień i wpływu swego życia na innych? Pewna kobieta, nazwijmy ją Melisą, powiedziała nam: „Moja rana została mi zadana przy samym urodzeniu. Rodzice mieli już trzyletnią córeczkę i bardzo chcieli mieć małego chłopca. Chyba domyślacie się, co nastąpiło. „Gdy przynieśli mnie pierwszy raz mojemu ojcu, nawet nie chciał mnie potrzymać, taki był rozczarowany, że jestem dziewczynką. Spędziłam dzieciństwo, starając się być dobrym synem i' modląc się każdego dnia przed pójściem spać, żeby mi wyrósł penis i żebym zamieniła się w chłopca. Każdego ranka, gdy się budziłam, sprawdzałam, po czym płakałam, ponieważ ciągle byłam dziewczynką”. Bardzo byśmy chcieli powiedzieć, że tego rodzaju historie zdarzają się niezwykle rzadko. Ale choć natura napaści może być inna, to przyczyną istnienia tak wielu szamoczących się kobiet jest fakt, że tak *wiele* dziewczynek zostało zranionych.

Rachel miała ojca skłonnego do słownych agresji. „Usłyszałam wszystko, co, jak przypuszczam, dziewczynka może usłyszeć. «Jesteś taka głupia. Jesteś bezwartościowa. Wolałbym, żebyśmy cię nigdy nie mieli. Przyprawiasz mnie o mdłości». Dorastałam, wierząc, że w oczach mojego ojca jestem odpychająca, i robiłam wszystko, co mogłam, żeby mnie polubił”. Napastliwi ojcowie są zbyt powszechnym okropieństwem. Współwinne, załamane matki dopełniają bolesnej rzeczywistości. Obydwoje często pochodzą z agresywnych rodzin, w których bolesny cykl jest bezwzględnie powtarzany i przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Nie możesz żyć zbyt długo bez zranienia. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy krążą po swoich orbitach, fale toczą się i rozbijają o skały, a my jesteśmy ranione. Nie da się długo unikać złamania serca na tym pięknym, ale okrutnym świecie, w którym żyjemy. To nie jest Eden. Ani nawet blisko Edenu. Nie żyjemy w świecie, do którego zostały stworzone nasze dusze. Jest coś kiepskiego w państwie duńskim i na naszych własnych podwórkach, gdy podróżujemy przez nieznanne obszary chwil i miesięcy, z jakich składa się życie.

Spójrz komukolwiek głęboko w oczy, a za uśmiechem lub obawą ujrzysz ból. A większość ludzi znosi ból większy niż nawet zdaje sobie z tego sprawę. Smutek nie jest obcy żadnej z nas, mimo to tylko niewiele kobiet wie, że nie jest również naszym wrogiem. Ponieważ jesteśmy tymi ukochanymi przez Boga, Króla królów, samego Jezusa, który przyszedł uleczyć złamane serca i uwolnić pojmanych, możemy obejrzeć się w tył. Możemy wziąć Go za rękę i sięgnąć do pamięci. *Musimy* sobie przypomnieć, czy nie jesteśmy aby więzione przez rany i przesłania im towarzyszące, jakie otrzymałyśmy w okresie dorastania. Okropieństwa, które napastliwi ojcowie wyrządzają swoim córkom, ranią ich dusze do samych korzeni. Łamią im serca, budzą wstyd, rodzą niezdecydowanie i mnóstwo obronnych strategii, zamykających kobiece serca. Ale atak przynajmniej jest oczywisty. Ból, jaki zadają swoim córkom nieobecni ojcowie, jest równie niszczący, tyle że dużo trudniejszy do dostrzeżenia.

Jak powiedziałam wcześniej, upadli mężczyźni mają skłonność do popadania w grzech na jeden z dwóch sposobów. Albo stają się ambitnymi, gwałtownymi mężczyznami - ich siła robi się zła - albo wycofują się na pozycje biernych, milczących mężczyzn (jak Adam) - siła ich opuszcza. Ojciec Lori był obecny fizycznie, ale nieobecny w każdy inny sposób.

Wszystkie małe dziewczynki pragną cieszyć swoich ojców, ojciec Lori jednak nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Gdy jej szkoła podstawowa zorganizowała kolację dla ojców z córkami, Lori *bardzo* chciała na nią iść. Zaprosiła swego ojca, błagała go, żeby poszedł, ale na próżno. Lori doszła do wniosku, że nie chciał brać w tym udziału, ponieważ wstydził się pokazać razem z nią.

Podobnie jak wiele małych dziewczynek, Lori chodziła na lekcje baletu. Czuła się taka ładna w swoim różowym trykocie i rajtuzkach, że kiedyś poprosiła ojca, aby przyszedł i zobaczył, jak tańczy. Odpowiedział, że kiedy będzie na prawdziwej scenie, to wtedy może pójdzie ją zobaczyć. Jak pewno wiesz, klasy tańca kończą się recitalami, więc dla małej Lori nadszedł dzień występu na prawdziwej scenie. Ładniutka w lśniącem kostiumie, niecierpliwie czekała na przybycie swojego ojca. Wcale nie przyszedł. Później tego wieczoru jego koledzy wnieśli go do domu, tak pijanego, że sam nie mógł wejść. Serce Lori, serce małej dziewczynki uwierzyło, iż ojciec zrobił to po to, by nie oglądać jej tańczącej.

Ojciec Debbie miał romans, kiedy jego córka była młodą dziewczyną. Nie należał do ludzi gwałtownych. Nie przejawiał żadnej napastliwości. W rzeczywistości był miły zarówno dla matki, jak i dla Debbie oraz jej siostry. Razem zasiadali do niedzielnych kolacji i chodzili do kościoła. Tyle że wybrał inną kobietę. „Przypuszczam, że ona mu nie wystarczała i nie potrafiła go zatrzymać” - powiedziała Debbie o swojej matce. Zamilkła i po chwili dodała: „Myślę, że my mu nie wystarczałyśmy i nie potrafiłyśmy go zatrzymać”. Romanse i rozwody uderzają w najgłębszą strunę kobiecych lęków - osamotnienie. Ranią nie tylko matki, ale także córki. Ta rana bywa czasem trudna do zidentyfikowania, ponieważ wydaje się, że występki jest skierowany tylko przeciw żonie. Ale czego uczy się dziewczynka?

Ojciec Laurie rozwiódł się z jej matką, gdy córeczka miała sześć lat. W swoim sercu ona również czuła się rozwiedziona. „Próbowali z nami rozmawiać, starając się, by to zabrzmiało dojrzałe, tak jakby wszystko miało być w porządku. Ale on odszedł”. Potem ojciec przychodził z wizytami, żeby ją gdzieś zabrać. Ona zaś nauczyła się ukrywać przed nim swoje serce. „Nauczyłam się płakać pod wodą. Nie chciałam, żeby widział mnie płaczącą,

gdy szliśmy na pływalnię". Bardzo wiele dziewczynek uczyło się czegoś podobnego. Ukrywaj swoją wrażliwość. Ukrywaj swoje serce. Nie jesteś bezpieczna. Mój (Stasi) ojciec był nieobecny przez większą część mojej młodości. Wychowano go na mężczyznę silnego i dobrego. W tym czasie podstawowym sposobem, w jaki mężczyzna okazywał siłę, było zapewnienie bytu materialnego swojej rodzinie. Ale jak aż nazbyt wielu mężczyzn, mój ojciec pracował przez długie godziny, by zabezpieczyć nas finansowo, tyle że przez to pozbawił nas rzeczy, której potrzebowaliśmy najbardziej: siebie. Ojciec był komiwojażerem. Potrafiło go nie być przez dwa tygodnie, przyjeżdżał do domu na weekend i znowu wyjeżdżał. Był też alkoholikiem i często zatrzymywał się w miejscowym barze w domu sąsiadów, żeby wypić kilka kieliszków, zanim dotarł do naszych drzwi. Ale nawet obecny fizycznie, był nieobecny emocjonalnie, przedkładając ponad towarzystwo rodziny telewizję i szklanke szkodliwej. On mnie w ogóle nie znał. Przypuszczam, że nie chciał.

2. RANY OD MATEK

Moja mama była kobietą samotną i zapracowaną. W latach dzieciństwa musiałam udawać chorą, by uszczknąć odrobinę jej uwagi. Pamiętam, jak kiedyś - będąc małą dziewczynką - siedziałam w kuchni na taborecie i obserwowałam ją przygotowującą kolację, i wtedy powiedziała mi po raz pierwszy, ale nie ostatni, jaka była przytłoczona, gdy się zorientowała, że jest ze mną w ciąży. Byłam ostatnia z czwórki dzieci, wszystkie zbyt blisko jedno drugiego, i ona płakała, dowiedziawszy się, że ja, córka przytłoczonej matki i nieobecnego ojca, mam się urodzić. Możesz sobie wyobrazić, jaki to miało wpływ na serce małej dziewczynki.

Ojciec Chris nie był nieobecny. W rzeczywistości był głęboko związany z jej życiem. Chris uwielbiała konie i miała do nich wrodzony talent, on zaś czuł dumę z jej talentu. Zachwycił się jeździeckimi umiejętnościami córki i zachęcał ją, by to kontynuowała. Był obecny i wspierający, cieszył się nią ogromnie, i ona o tym wiedziała. Ale jej matka czuła się zazdrosna. Powiedziała Chris, że ojciec ją „wykorzystuje”. Jadowniczo wyrzuciła z siebie, że jej ojciec jest okrutny, samolubny i że uwaga, jaką ją obdarzył, była zła. Matka Chris bagatelizowała jej miłość do koni, nigdy nie przychodziła na zajęcia lub pokazy i mówiła jej, że w jeździeckim kostiumie wygląda niekobieco i nieatrakcyjnie.

W okresie, gdy dorastali, matka Dany zamykała ją razem z bratem i siostrami w ściennej szafie na całe godziny, dzień po dniu. Nie ufała ani im, ani opiekunkom do dzieci, zamykała więc ich w ściennej szafie, ilekroć wychodziła „na zewnątrz”. Nie byli biedną rodziną, ale matka kupowała możliwie najtańsze produkty żywnościowe - czerstwy, czasem zatechły chleb, przejrzałe owoce. Niewiele dawała Danie do jedzenia, a następnie budziła ją o północy, żądając, żeby zjadła kawałek poobijanego, brzydkiego owocu. Dana miała dwadzieścia jeden lat, gdy pierwszy raz zjadła naprawdę dobrą, dojrzałą gruszkę, rozkoszując się jej smakiem. Historie tych kobiet i rany, jakie odniosły jako małe dziewczynki, wyglądają różnie, ale skutki ich ran i naszych ran okazują się boleśnie podobne. Niektóre z tych historii są rzeczywiście wyjątkowe. Uczucia niepewności i bezwartościowości, które wywołują - nie. Jakie było twoje dzieciństwo? Jakie nauki pobierałaś ty jako mała dziewczynka? Czego twoi rodzice oczekiwali od ciebie? Czy zachwycali się tobą? Czy wiedziałaś aż do korzeni swojej istoty, że jesteś kochana, szczególna, warta chronienia i chciana? Ja natomiast wiem, że dzieciństwo wielu z was w niczym nie przypominało dzieciństwa, jakie było dla was zamierzone, dzieciństwa, jakiego pragnęłyście.

3. PRZEKAZY NASZYCH RAN I SPOSÓB, W JAKI NAS UKSZTAŁTOWAŁY

Rany, jakie otrzymałyśmy jako małe dziewczynki, nie pojawiły się samotnie. Przyniosły ze sobą przesłania, które uderzyły w istotę naszych serc, dokładnie w miejsce naszego najważniejszego pytania. Te rany dotknęły istoty naszej kobiecości. A zniszczenia dokonane w naszych kobiecych sercach nabrały jeszcze większych rozmiarów w wyniku tych wszystkich okropnych rzeczy o sobie, w które w rezultacie wierzymy. Jako dzieci nie miałyśmy krytycznych zdolności do przetworzenia i uporządkowania tego, co nam się przydarzyło. Rodzice byli dla nas jak bogowie. Wierzyłyśmy, że mają rację. Jeśli byłyśmy przytłoczone, umniejszone, skrzywdzone lub molestowane, to wierzyłyśmy, że z jakiegoś powodu to *nasza* wina - że problem leży po *naszej* stronie.

Ojciec Lori nie pojawił się na recitalu. Wybrał własną drogę i nie przyszedł. To była rana. A przesłanie mówiło, że ona nie jest warta tego, by poświęcać jej czas. Nie była warta tego, aby ją kochać. Czuła, że jest z nią coś bardzo nie tak. Ojciec Tracey uszkodził sobie stopę. Ale to ona poprosiła go o spełnienie pragnienia swego serca, i rezultat był tragiczny. Jakie przesłanie? „Twoje pragnienie bliskości powoduje ból. Po prostu chcesz za dużo”. Tracey spędziła więc ostatnie dwadzieścia lat, starając się nie chcieć za dużo, starając się zminimalizować swoje pragnienia, usiłując znaleźć inny sposób, żeby być kochaną, nie oczekując zarazem zbyt dużo. W rezultacie odcięła ogromną część swojej wspaniałej osobowości.

Ojciec Debbie miał romans. Nielatwo to zrozumieć, ponieważ pod wieloma względami był dobrym człowiekiem. Przekaz, który zamieszkał w sercu Debbie jako małej dziewczynki, brzmiał: *Lepiej, żebyś robiła więcej niż zrobiła matka, bo inaczej nie zatrzymasz swojego mężczyzny*. Następnie pojawił się młody człowiek, który zdobył Debbie, po czym ją porzucił bez specjalnego powodu. Znamy tę piękną, młodą kobietę od kilku lat i zadziwia nas jedna rzecz - dlaczego ona ciągle tak pracuje nad swoim życiem? Dlaczego wciąż się stara „udoskonalic” siebie? Debbie nieustannie szuka czegoś, nad czym trzeba popracować. Modlitwa, ćwiczenia, zobowiązania finansowe, nowy kolor włosów, większa dyscyplina. Dlaczego tak bardzo się stara? Czy nie wie, jaka jest zdumiewająca? Fakt, że Debbie ciągle czegoś poszukuje, w niesłychanej frustracji, wynika stąd, że ona nie wie, co z *nią* jest źle. Po prostu się obawia, że nie jest wystarczająco dobra.

Przy okazji, wiele kobiet tak się czuje. Nie potrafimy wyrazić tego słowami, ale gdzieś w głębi obawiamy się, że coś z nami poszło okropnie źle.

Gdybyśmy były księżniczkami, przybyłby po nas książę. Gdybyśmy były córkami króla, walczyłby o nas. Nie możemy nic z tym zrobić, ale wierzymy, że gdybyśmy były inne, gdybyśmy były lepsze, to kochano by nas tak, jak o tym marzymy. Przyczyna musi więc leżeć po *naszej* stronie.

Ojciec Sandy wykorzystał ją, a jej matka się odwróciła. Spowodowało to wiele zła w duszy dziewczyny. Z tej nauki Sandy wyciągnęła dwa zasadnicze wnioski dotyczące kobiecości: być kobietą znaczy być bezsilną, nie ma nic dobrego w czułości, to tylko „słabość”. Zatem bycie kobietą oznacza przyciąganie do siebie niechcianego zbliżenia. Czy zaskakuje cię, że ona nie chce być kobieta? Tak jak wiele kobiet wykorzystanych seksualnie, Sandy znalazła się w okropnym położeniu, z jednej strony pragnie bliskości (do której została stworzona), z drugiej zaś obawia się wyglądać nawet odrobinę kusząco dla mężczyzn. Znalazła swoje miejsce w postaci „kompetentnej i sprawnej zawodowo kobiety”, miłej, ale ostrożnej, nigdy zbyt atrakcyjnej, przynigdy w potrzebie i nigdy „słabej”.

Niektóre kobiety, które były wykorzystywane seksualnie, wybierają inną drogę. Albo bardziej uczciwie - działając pod wpływem wewnętrznego przymusu, kierują się w inną stronę. One nigdy nie doznały miłości, ale doświadczyły pewnego rodzaju zbliżenia przez seksualne wykorzystanie i teraz oddają się jednemu mężczyźnie po drugim, z nadzieją, że w jakiś sposób wyleczą się ze złego seksu poprzez seks połączony z miłością.

Matka Melisy była złą kobietą, która biła swoje dzieci drewnianym prętem. „Moja matka mnie przerażała - wyznała Melisa. - Sprawiała wrażenie psychotyczki i urządziła złośliwe zabawy. Przez większość czasu naprawdę nie wiedzieliśmy, dlaczego byliśmy bici. Mój ojciec nie zrobił nic. Jediną rzeczą, jaką wiedziałam, było to, że z każdym uderzeniem moja nienawiść do niej rosła. Zamieniła moją siostrę w słabowitą, łzawą osobę i przysięgłam sobie, że nigdy nie zrobi tego ze mną. Przysięgłam, że będę wytrzymała, twarda, będę jak skała”. I taka się stała w swoim dorosłym życiu.

Przysięgi, które składamy jako dzieci, są zupełnie zrozumiałe - i bardzo, bardzo szkodliwe. One zamykają nasze serca. Stanowią w istocie głęboko osadzone umowy z przesłaniami naszych ran. Działają jak umowa z werdyktem na nas. „Dobrze. Jeśli jest tak, jak jest, to znaczy, że tak jest. Pokieruję swoim życiem w następujący sposób...”.

Zajęło mi wiele lat posortowanie ran i przesłań, które ukształtowały moje życie. Była to podróż w kierunku rosnącej jasności, zrozumienia i uzdrowienia. Nie dalej jak w miniony wieczór, rozmawiając z Johnem na temat tego rozdziału, zaczęłam jaśniej zdawać sobie sprawę z tego, co mówił przekaz moich ran. Moja mama była przytłoczona perspektywą posiadania jeszcze jednego dziecka - mnie. Przesłanie, które wylądowało w moim sercu, głosiło, że byłam ciężarem, że sama moja obecność powodowała smutek i ból. Od ojca, który nie sprawiał wrażenia, by chciał mnie znać albo ze mną być, otrzymałam przesłanie: „Nie masz w sobie piękna, które by mnie urzekło. Rozczarowałaś mnie”.

Gdy byłam małą dziewczynką, często chowałam się w szafie. Nikt mnie nie szukał, po prostu czułam się tam bezpiecznie. Rozpoczęłam to chowanie się, gdy miałam dziesięć lat - w tym samym roku, kiedy moja rodzina się rozpadła. Mieszkaliśmy w Kansas, w okolicy, która była wszystkim, co można sobie wymarzyć. Moje siostry, brat i ja bawiliśmy się z dziećmi z sąsiedztwa. Wtedy nikt nie stawiał płotów i wszystko stanowiło otwartą przestrzeń. Szkoła była miejscem, w którym rozkwitaliśmy. Wybrano mnie „Obywatelką Roku”, moja starsza siostra została wytypowana do zagranicznej wymiany studenckiej i miała pojechać do Francji. Druga siostra była gwiazdą szkolnego teatru. Brat cieszył się popularnością i zdobył nagrodę za szkolne osiągnięcia. Oto cały obraz. Był dobry.

I wtedy przeprowadziliśmy się (w wyniku awansu mojego ojca), co przyniosło taki skutek, jakby bomba atomowa trafiła w naszą rodzinę. W Kansas mieliśmy rozległy system wspierający, znacznie większy i silniejszy niż zdawaliśmy sobie sprawę. Przyjaciele, sąsiedzi, nauczyciele, wszyscy nas wspierali. Po przeprowadzce zabrakło nam tego wsparcia, a moja rodzina nie była dostatecznie silna, by radzić sobie o własnych siłach, więc rozpadliśmy się jak domek z kart. Chociaż ojciec już tak często nie wyjeżdżał, to zajęty był pracą całymi godzinami, często wychodził z domu, zanim wstaliśmy, i wracał, gdyśmy już spali.

Myślałam, że wyjechał w służbową podróż daleko od domu, podczas gdy w rzeczywistości był oddalony tylko o godzinę jazdy samochodem. Ojciec był alkoholikiem i został również zdiagnozowany jako typ dwubiegunowy, więc gdy zjawiał się w domu, nigdy nie wiedzieliśmy, z którym ojcem będziemy mieli do czynienia. Czy będzie to szczęśliwy tata, czy wściekły ojciec?

Nasz dom nie był już schronieniem, stał się polem walki. Wspólne posiłki często kończyły się potokiem złych słów i gorzkich łez. Ojciec pił coraz więcej, co tylko pogłębiało ból i gorycz matki. Gdy byli razem, kąśliwe uwagi fruwały w powietrzu jak zatrute strzały. Mój brat, porwany chęcią ucieczki, ukradł samochód i próbował wrócić do Kansas, gdzie życie było dobre. Matka wyjechała, żeby choć trochę pobyć ze swoimi rodzicami, a jedna z moich sióstr uciekła. Pewnego wieczoru poszłam na kolację z ojcem, on za dużo wypił i zaczął flirtować z kelnerką, prosząc ją o numer telefonu. Tego było już za wiele dla mojego młodego, samotnego serca. Po powrocie do domu skierowałam się wprost do szafki z lekarstwami i połknęłam wszystkie pigułki, ponieważ uznałam za konieczne skończyć ze swoim życiem i

bólem. Obudziłam się następnego ranka, wdzięczna, że nie umarłam, ale nadal świadoma tego, iż mój świat przestał być bezpieczny.

Wtedy złożyłam przysięgę. Gdzieś w moim młodym sercu - nie w pełni świadoma, co robię i jakie wypowiadam słowa - przysięgłam sobie chronić się w taki sposób, by nigdy nie powodować bólu, ani nie wymagać dla siebie uwagi. Moim zadaniem w rodzinie było stać się niewidoczną, nie powodować żadnych fal. Gdybym w jakikolwiek sposób wytrąciła rzeczy z równowagi, ten okręt z pewnością by zatonął. Więc zaczęłam się kryć. Ukrywałam moje potrzeby, pragnienia, moje własne serce. Ukryłam moją prawdziwą osobowość. I wreszcie sama ukryłam się w szafie.

Szybko minęło czternaście lat. Teraz jestem młodą mężatką. Wysłałam za mąż za silnego i prawego mężczyznę, który nie unika konfrontacji, a nawet optuje za nią. Gdyśmy pewnego razu siedzieli przy kuchennym stole i nasza rozmowa stała się zbyt napięta, momentalnie zniknęłam. On przyszedł, cierpliwie mnie szukając. „Stasi, gdzie jesteś?” Gdzie byłam? Ukryta w szafie. Dosłownie.

Poczułam się zażenowana moim dziecinnyim zachowaniem, poczułam się głupio z tą moją pozorną niezdolnością do dojrzałej rozmowy o nieporozumieniu. Aleja nigdy nie widziałam, jak się to robi, i nie wiedziałam, jak do tego przystąpić. Najmniejsze niezadowolenie Johna z powodu czegoś, co zrobiłam, poruszało ranę w moim sercu. Potrzebne było wiele, wiele miesięcy miłości Johna i jego wsparcia, by zacząć penetrować to moje wystraszone serce. Do dzisiaj pamiętam ów pierwszy raz, gdy znaleźliśmy się „w środku” nieporozumienia, a ja byłam w stanie pozostać z nim w pokoju. Wysiliłam całą swoją wolę, żeby zatrzymać jedną nogę w pokoju, podczas gdy druga wisiała okrakiem nad progiem łazienki, gotowa do ucieczki w bezpieczne miejsce. To był punkt zwrotny w moim życiu. Już nigdy więcej nie ukrywałam się w taki sposób.

Zacząłam jednak przybierać na wadze, szybciej niż mogłabyś to uznać za możliwe.

Nieświadomie znalazłam nowy sposób ukrywania się. Bałam się od początku mojego małżeństwa, że ze swoją naturą byłam -będę zawsze - rozczarowaniem dla Johna, i że jest wyłącznie kwestią czasu, kiedy on zda sobie z tego sprawę. (Przesłanie mojej rany). Zraniona mała dziewczynka wewnątrz mnie pomyślała, że lepiej byłoby się ukryć. Tymczasem każde moje ukrycie, podobnie jak dzieje się i z twoim ukryciem, czyniło rzeczy dużo, dużo gorszymi. John i ja przeżyliśmy wiele lat bólu. Jak powiedział Jezus, ta, która szuka ratunku, by ocalić życie, straci je (por. Ewangelia św. Mateusza 16,25). *Przysięgi, które składamy, i rzeczy, które robimy w wyniku naszych ran, tylko pogarszają sprawę.*

4. ZRANIONA KOBIECOŚĆ

W wyniku ran, które otrzymujemy w okresie dorastania, zaczynamy wierzyć, że jakaś nasza częśćka, a może i każda z nich, jest zeszpecona. Wkracza wstyd i buduje swój obezładniający dom głęboko w naszych sercach. To wstyd sprawia, że odwracamy spojrzenie, by uniknąć wzrokowego kontaktu z nieznanymi lub przyjaciółmi. Wstyd jest tym uczuciem, które nas prześladowuje, poczuciem, że gdyby ktoś naprawdę nas znał, to potrząsnąłby głową ze wstrętem i odszedł. Wstyd sprawia, iż czujemy, nie, my głęboko w to *wierzemy*, że nie spełniamy wymagań - świata, Kościoła, ani swoich własnych.

Wydaje nam się, iż inni potrafią pokierować swoim życiem, ale nasze serca ogarnia i przygniata wstyd, zawsze gotowy do zwrócenia uwagi na nasze upadki i do osądzenia naszej wartości. Mamy braki. Wiemy, że nie jesteśmy tym, czym pragniemy być, tym wszystkim, czego Bóg pragnął dla nas, ale zamiast podejść przez napełnione łaską powietrze i spytać Boga, co On sam o nas myśli, przytłoczone strachem z trudem łapiemy oddech, wierząc, że zasługujemy na uduszenie. Skoro nie byliśmy uznane za warte miłości jako dzieci, to trudno

uwierzyć, byśmy mogły zasługiwać na miłość jako osoby dorosłe. Wstyd mówi nam w kółko, że jesteśmy bezwartościowe, przetrącone i nie do naprawy.

Wstyd powoduje, że się kryjemy. Boimy się stanąć w pełnym świetle, więc ukrywamy naszą najprawdziwszą osobowość i oferujemy tylko to, co oceniamy jako potrzebne. Będąc kobietami dominującymi, oferujemy nasze „umiejętności”. Należąc do kobiet osamotnionych i biedaczek, oferujemy nasze „usługi”. Jesteśmy ciche i nie wypowiadamy się na temat tego, co widzimy lub słyszymy, jeśli to się różni od tego, co mówią inni, ponieważ sądzimy, że możemy nie mieć racji. Odmawiamy przenoszenia części ciężaru życia, którym nas Bóg obdarował, na innych w obawie, iż zostaniemy odtrącone.

Wstyd powoduje, że czujemy się bardzo niewygodnie z naszym pięknem. Kobiety są piękne, każda z nas jest piękna. To jeden ze wspaniałych sposobów, w jaki nosimy obraz Boga. Ale niewiele z nas w to wierzy, a jeszcze mniej czuje się z tym dobrze. Albo myślimy, że nie ma w nas żadnego piękna, albo jeśli tak, to że jest niebezpieczne i złe. Ukrywamy więc nasze piękno za dodatkową wagą lub warstwami zbędnego makijażu. Bądź też neutralizujemy je przez wznoszenie obronnych murów, które ostrzegają innych, by trzymali się z daleka.

5. PONURY SOJUSZ

W ciągu lat dochodzimy do wniosku, że jedyną rzeczą *bardziej* tragiczną niż rzeczy, które nam się zdarzyły, jest to, co z nimi zrobiłyśmy.

Wypowiadane były różne słowa, bolesne słowa. Miały miejsce różne rzeczy, bolesne rzeczy. I one nas ukształtowały. Coś w nas *zmieniły*. Przyjęłyśmy przesłania naszych ran.

Zaakceptowałyśmy skrzywiony obraz samych siebie. I z tego wszystkiego powstał sposób układania się z naszym światem. Przysięgłyśmy sobie, że nigdy nie znajdziemy się znowu w tym miejscu. Przyjęłyśmy strategię chronienia siebie, by się ustrzec od zranienia. Kobieta, która żyje ze złamanym, zranionym sercem, jest kobietą prowadzącą życie pełne odruchów samoobrony. Może nie zdawać sobie ^z tego sprawy, ale taka jest prawda. Tak wyglądają nasze próby „uratowania siebie”.

Rozwinęłyśmy różne sposoby starania się, by uzyskać coś z miłości, o którą wołały nasze serca. Jest tam ból. Jest nasza desperacka potrzeba miłości i aprobaty, nasze pragnienie odrobiny romansu, przygody i piękna. Więc zwracamy się do chłopców lub do jedzenia, albo do romantycznych powieści, zatracamy się w naszej pracy, w kościele, w jakiegoś rodzaju usługach. To wszystko razem tworzy obraz kobiet, jakimi dzisiaj jesteśmy. Wiele z tego, co nazywamy naszą „osobowością”, stanowi mozaikę wybranych przez nas sposobów samoobrony plus nasz plan uszczknięcia choć szczypty miłości, do której zostałyśmy stworzone.

Problemem jest tylko to, że nasz plan nie ma nic wspólnego z planem Boga.

Odebrane rany i przesłania, które ze sobą przyniosły, utworzyły coś w rodzaju ponurego sojuszu z naszą naturą upadłej kobiety. Od czasów Ewy doświadczamy głębokiej nieufności względem kochającego serca Boga. Jaśniej, On trzyma nas na dystans, myślimy. Musimy same zaaranżować sobie takie życie, jakiego chcemy. Będziemy kontrolowały nasz świat. Ale głęboko w nas tkwi również ból, tęsknota za bliskością i prawdziwym życiem. Musimy znaleźć sposób jej zaspokojenia. Sposób, który nie będzie od nas wymagał zawierzenia komukolwiek, a szczególnie Bogu. Sposób, który nie będzie wymagał wrażliwości.

W jakiś sposób jest to historia każdej małej dziewczynki, tutaj, na tym świecie na wschód od Edenu.

Ale rany nie kończą się z chwilą, gdy dorośniemy. Niektóre z najbardziej obezwładniających i niszczycielskich zranień dotyczą nas w późniejszym życiu. A wszystkie one nie trafiają do nas z próżni. W rzeczywistości kieruje nimi jakaś myśl przewodnia, jakiś schemat. Rany,

które otrzymałaś, zostały zadane z jakiegoś powodu, przez kogoś, kto zna twoje przeznaczenie i boi się ciebie.

ROZDZIAŁ 5 **Szczególna nienawiść**

Szepcą przeciw mnie wszyscy, co mnie nienawidzą i obmyślają moją zgubę.

PSALM 41,8

Zabierz tę morderczą nienawiść i obdarz nas Twoją wieczną miłością.

SEAN O'CASEY

Już jest po burzy. A Stasi szlocha. Przez lata włożyła tyle troskliwej miłości i uwagi w swój ogród. Wiele, wiele godzin poświęconych na stworzenie tego niezwykle pięknego miejsca. Dokonywany był specjalny wybór: sadzonki starannie przesadzane, nawożone, ściółkowane, pielone. Ona przycinała, podlewała i przeprowadzała opryski przeciw mszycom. Przenosiła rośliny, wymieniała, poszukiwała dobrych warunków dla każdej z nich. Wynik był oszałamiający. Ludzie przechodzący naszą dróżką zatrzymywali się i patrzyli - takie to było piękne. Dzikie róże, lawenda i ostróżki, trawy pampasowe, stokrotki - więcej kolorów i kształtów niż potrafię opisać. Miejsce odpoczynku i ukojenia, ucieczki od świata. Powiew Edenu.

Do dzisiejszego wieczoru.

Grad zaczął padać około szóstej po południu. Na początku nie wyglądało to groźnie. W Górach Skalistych każdego roku lato przynosi kilka gradowych burz z gradem wielkości grochu, padającym przez mniej więcej dziesięć minut. Tym razem rozpoczęło się od gradu wielkości szklanych kulek do gry, a po piętnastu minutach miał wielkość piłek golfowych, spadających w dół niczym potop Noego zamieniony w lód. Trwało to czterdzieści minut, bez przerwy, grad strącał gałęzie z drzew i niósł zniszczenie wszystkiemu stworzeniu, jak niektóre plagi ze Starego Testamentu. Gdy w końcu przesunął się nad pasmo gór, ogród Stasi był zniszczony.

Stałem, patrząc przez okno, wstrząśnięty i pełen żalu. Lato jest tutaj takie krótkie, zaledwie kilka miesięcy, żeby cieszyć się kwiatami i zielenią. Ale to - to był *atak*. Piękno zostało zdewastowane nie do poznania. Gdy rozmawialiśmy o zniszczeniach, oboje zwróciliśmy się w myślach do... Ewy. Ta ruina ogrodu mogłaby być obrazem, okropną, adekwatną metaforą tego, co stało się z Koroną Stworzenia. O ile większy żal i o ile większe straty, gdy chodzi o życie i serce kobiety.

Tak, kobiety zostały pozbawione łaski. Tak, one zostały zranione. Lecz by zrozumieć utrzymujące się w twoim sercu zwątpienie co do własnej kobiecości, aby zrozumieć, dlaczego tak rzadko można spotkać naprawdę pełną życia i energii kobietę, musicie wysłuchać następującej części historii.

1. DALSZY ZNIEWAGI

W czasie gdy byłam nastolatką - dziewczyną przeobrażającą się w młodą kobietę - dosyć mocno oderwałam się od swojej rodziny. Moja najstarsza siostra wyjechała do Europy. (Pojechała na trzymiesięczne „wakacje”. Została siedem lat. To mówi coś o tym, jakie było życie w naszej rodzinie). Brat wyniósł się z domu, to samo zrobiła druga siostra. Ja zostałam, żeby ukończyć szkołę. Rodzice zaczęli poświęcać mi trochę więcej uwagi, której tak bardzo łaknęłam jako dziewczynka, ale wciąż było jej zbyt mało i przyszła zbyt późno. Moje serce

już się wymeldowało. Było dobrze ukryte. Przed ich oczami prowadziłam życie „rozgarniętej i dobrej studentki”. Poza zasięgiem ich wzroku wszystko wyglądało inaczej.

Piłam alkohol, zażywałam narkotyki, żeby stłumić ból moich ran. I jak to robi wiele młodych kobiet, których serca były niezauważane lub celowo zranione przez ojców, zwróciłam się po miłość do chłopców, a potem do mężczyzn. Przynajmniej byłam dla *czegoś* chciana, przekonywałam siebie, chociaż na jedną noc.

W czasie ostatnich wakacji w college'u pojechałam do Europy. Byłam oczarowana starożytnym pięknem, z jakim się tam zetknęłam, jak i nieograniczoną wolnością. Ale młoda, zbuntowana, niezbyt mądra kobieta, która wyrwała się na wolność, z biletem europejskich kolei i krwawiącym sercem, przyciągała bezlitosną uwagę. Podczas podróży przez Włochy byłam seksualnie napastowana i chociaż wściekłam się na tego człowieka, to w głębi serca czułam, że coś we mnie zasługiwało na napastowanie. Wierzyłam, że sama to na siebie sprowadziłam. Zgodziłam się z wrogiem mojej duszy, że jestem osobą paskudną i zasługuję jedynie na ból. Później w południowej Francji bezwiednie postawiłam się w niebezpiecznej sytuacji. Po zbyt wielu przyjemnych drinkach w lokalnym barze moja koleżanka i ja przyjęliśmy propozycję odwiezienia nas do hotelu przez mężczyzn, z którymi piłyśmy. Pewnie kręcisz głową, czytając to, bo wiesz już z góry, co nastąpi. Ja też. Proponowane przez nich odwiezienie nie zawiodło nas do hotelu, ale w prywatne miejsce, gdzie zostaliśmy zgwałcone.

Po napaści wpadłam w szok. Pamiętam, że z uczuciem niedowierzania odkrywałam wciąż nowe siniaki i skaleczenia. Ale nie byłam wściekła; byłam przerażona. Czułam oburzenie na moich gwałcicieli - ale głębiej, poczucie wstydu i odrazy do siebie. Chciałam być dobrą kobietą. Chciałam być dzielną kobietą. Silną. Ale niczego takiego nie czułam. Kupiłam i nosiłam naszyjnik, który mi się spodobał. To był symbol dla kobiet z pięścią w środku. Założyłam naszyjnik jako dumna feministka, by pokazać moją niezależność i siłę - i ukryłam się w hotelowym pokoju. Przerażali mnie mężczyźni i przerażała mnie własna uroda. Piękno było niebezpieczne. Uznałam, że ono prowokuje napaści, ono przyniosło mi niewypowiedziany ból, a z nim, jak o tym wie mnóstwo kobiet, nieustępujący wstyd. Kiedy wróciłam do szkoły, opowiedziałam mojemu chłopcu, co mnie spotkało. Odpowiedział: „Widocznie sobie na to zasłużyłaś”. Nie mieliśmy, jak możesz wywnioskować, dobrych układów. On był dosłownie napastliwy i zły. Nie otrzymałam żadnego współczucia, żadnego słowa pocieszenia. Nawet nie okazał złości na gwałcicieli. Przekazy moich dziecięcych ran zostały boleśnie wzmocnione. Ukryj swoje serce. Sprawiasz same rozczarowania. Nie jesteś nic warta. Nikogo to nie obchodzi. Nikt nie chce, żeby go to obchodziło. Jesteś sama.

Jeśli uważnie wysłuchasz historii którejkolwiek kobiety, to trafisz na stały temat: atak na jej serce. Może być oczywisty, jak w historiach o nadużyciach fizycznych, słownych lub seksualnych. Albo może być bardziej subtelny, dotyczący obojętności świata, który o nią nie dba, ale *wykorzystuje* aż do wyczerpania. Czterdzieści lat zaniedbywania również niszczy serce kobiety, drodzy przyjaciele. W każdym przypadku ran nieustannie przybywa, długo po tym, jak stajemy się „dorosłe”, ale wydaje się, że wszystkie one niosą ten sam przekaz. Życie udziela nam odpowiedzi na nasze pytanie znowu i wciąż, przekaz wbijany do naszych serc niczym kołek.

Wspominaliśmy już o Melisie, młodej dziewczynie, którą matka biła kijem. W wieku dziesięciu lat w końcu opuściła dom.

Wysłałam za mąż za mężczyznę, który miał być pastorem pracującym z młodzieżą. Pomyślałam, że muszę wyjść za tego człowieka, ponieważ byłam tak odpychająca, że nigdy nie trafiłaby mi się druga szansa. Nikt inny by mnie nie chciał. Byłam dziewczyną, wychodząc za mąż, i (z miłością) oddawałam swojemu mężowi siebie jako największy

podarunek. Następnego ranka po naszym ślubie przytuliłam się do męża i zaczęłam go całować. On mnie odepchnął i powiedział, że nie ma nastroju. Po naszej nocy poślubnej nie uprawialiśmy seksu przez ponad tydzień. Nie dotknął mnie i wydawał się zupełnie mną nie zainteresowany. Byłam zdruzgotana! Znowu dostałam odpowiedź na swoje pytanie w taki sam sposób.

Jako kobiety, mamy tendencję do odczuwania, że „wina musi leżeć po mojej stronie”. To jest skutek wcześniejszych ran. „Coś jest zasadniczo źle ze mną”. Wiele kobiet odczuwa to w ten sposób. (Dlaczego tak ciężko pracujemy, by udoskonalić samą siebie? Albo dlaczego wpadamy w taki wir pracy, że sprawy naszych serc nigdy nie mogą wypłynąć na powierzchnię?) Czujemy również, iż w zasadzie jesteśmy same. I że te dwie rzeczy w jakiś sposób są ze sobą powiązane. Wierzymy, iż nasza samotność ma źródło w tym, że nie jesteśmy takimi kobietami, jakimi powinnyśmy być.

Nie czujemy się warte pogoni. Zawieszamy więc na naszych osobowościach tabliczkę „nie przeszkadzać”, przekazując całemu światu informację „odczepcie się”. Albo desperacko zabiegając o pogoń, tracimy cały szacunek dla siebie w uczuciowej i fizycznej rozwiązłości. Nie czujemy, byśmy były niezastąpione, więc staramy się być użyteczne. Nie wierzymy, że jesteśmy piękne, wobec czego ciężko pracujemy na zewnętrzne piękno *albo* „przestajemy się starać” i kryjemy się za fasadą osoby pozbawionej uroku. Staramy się tak bardzo i na tak różne sposoby chronić nasze serca przed dalszym bólem.

2. CO SIĘ TUTAJ NAPRAWDĘ DZIEJE?

Spałam, gdy zaczął się atak na Disę. Zostałam wypędzona z domu przez atakujących, wszyscy byli w mundurach. Wzięli jeszcze tuzin innych dziewczyn i zmusili nas do marszu przez trzy godziny. W ciągu dnia byłyśmy bite i mówili do nas: „Wy, czarne kobiety, wytępiły was, wy nie macie boga”. W ciągu nocy byłyśmy kilka razy gwałcone. Pilnowali nas arabscy strażnicy z bronią i nie dostałyśmy nic do jedzenia przez trzy dni. (Sudańskie kobiety wymienione w raporcie Amnesty International)

Historia traktowania kobiet w ciągu wieków nie jest historią szlachetną. Zawiera szlachetne momenty, z pewnością, ale ogólnie rzecz biorąc, od czasu opuszczenia Edenu kobiety cierpliwie znoszą coś, co sprawia wrażenie szczególnej nienawiści. Historia, którą przytoczyliśmy, jest jedną z tysięcy opowiadań pochodzących nie tylko z Sudanu, ale z wielu dotkniętych wojną krajów. W czasie wojen domowych stanowczo zbyt często dochodzi do gwałtów. Tym razem nie poruszamy tego w kontekście politycznym, a dni Stasi jako wojującej feministki dawno minęły. Ale odkładając wszystko na bok - co można zrobić z tą degradacją, nadużywaniem i otwartymi gwałtami, jakie kobiety na całym świecie znosiły - i znoszą nawet teraz?

Jeszcze siedemdziesiąt lat temu istniał w Chinach obyczaj, że nowo narodzonym dziewczynkom - o ile nie pozostawiono ich na poboczu drogi, by umarły, jako że preferowano chłopców - bandażowano stopy, aby pozostały malutkie. Małe stopy stanowiły symbol kobiecego piękna i były cenione przez przyszłych mężów. Stanowiły również przyczynę kalectwa, co być może było drugą przyczyną, dla której mężczyźni uważali je za dobrą rzecz. Kobiety, którym bandażowano w dzieciństwie stopy, utykały z bólem przez całe życie i nie mogły swobodnie i szybko chodzić. Mimo że praktyka ta została prawnie zakazana w latach trzydziestych ubiegłego wieku, kontynuowano ją jeszcze przez długi czas.

Możliwe, że wiesz, iż przez tysiące lat historii Izraela zapisanej w Starym Testamencie żydowskie kobiety były uważane za własność swoich ojców, mężów, bez żadnych praw (podobnie jak w wielu kulturach). Nie wolno im było studiować Prawa, ani oficjalnie uczyć

swoich dzieci. Miały wydzielone miejsce w synagodze. Powszechną praktyką wśród żydowskich mężczyzn było dodawanie do porannych modlitw zwrotu: „Dziękuję Ci, Boże, że nie stworzyłeś mnie jako poganina, kobietę albo niewolnika”.

Chińskie przysłowie powiada, że „kobieta powinna być jak woda, nie powinna przybierać postaci, ani zabierać głosu”. Z kolei zgodnie z hinduskim przysłowiem, „kształcenie kobiety jest jak podlewanie ogrodu sąsiada”, co oczywiście oznacza, że kształcenie kobiety nie należy do rzeczy mądrych i stanowi stratę czasu. W hinduizmie kobieta ma mniejszą wartość niż krowa. W islamie kobieta potrzebuje trzech mężczyzn do potwierdzenia swoich słów, żeby jej zeznanie było ważne. Jej zeznanie, jej wartość równa się jednej trzeciej wartości mężczyzny. Kolejna historia jest czymś więcej niż zaprzeczeniem edukacji i prawa. Obrzezanie łechtaczki oznacza jej usunięcie lub okaleczenie. Ta bolesna, okrutna praktyka okaleczania żeńskich narządów płciowych jest kontynuowana do dziś i wykonywana na dziewczynkach, gdy mają około pięciu lat. Zabieg, przeprowadzany przede wszystkim w Afryce, wykonywany jest na odludziu przy pomocy ostrego odłamka skalnego. Infekcje są powszechne. Czasem dzieci umierają. Kobieta pozostaje okaleczona na zawsze, seks nigdy nie sprawia jej przyjemności - i o to właśnie chodzi. Kobieta świadoma własnego seksu uchodzi za niebezpieczną.

Kobiecość musi być kontrolowana.

Przemoc seksualna w stosunku do kobiet szerzy się na całym świecie. Szerzy się także w stosunku do małych dziewczynek. Ponad milion dziewczynek sprzedawanych jest każdego roku do domów publicznych. Boże drogi - co jest powodem tego systematycznego, często brutalnego, prawie powszechnego ataku na kobiecość? Z czego to wynika? Nie popełniaj błędów, uznając, że to „mężczyźni są tym wrogiem”. Z pewnością mężczyźni przyłożyli do tego rękę i będą mieli dzień zdawania rachunku przed swoim Stwórcą. Ale nie zrozumiesz tej historii - albo *twojej* własnej historii - dopóki nie zaczniesz dostrzegać rzeczywistych Sił stojących za tym i nie poznasz ich motywów.

Skąd pochodzi ta nienawiść do wszystkich kobiet, widoczna na całym świecie? Dlaczego jest taka *diaboliczna*?

3. SZCZEGÓLNA NIENAWIŚĆ

„Nie toczymy bowiem walki przeciwko krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym pierwiastkom zła na wyżynach niebieskich (List do Efezjan 6,12).”

Ataku na kobiecość - jego długiej historii i niesłychanej brutalności - nie można zrozumieć w oderwaniu od duchowych sił szatana, przed którym ostrzega nas Pismo Święte. To nie znaczy, że mężczyźni (i kobiety, gdyż one także potrafią napastować) nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za traktowanie kobiet. Nic podobnego. To po prostu znaczy, że żadne z tłumaczeń ataku na Ewę i jej córki nie jest wystarczające, jeżeli nie otwiera nam oczu na księcia ciemności i jego szczególną nienawiść do kobiecości.

Przypomnijcie sobie znów wydarzenia, które miały miejsce w Ogrodzie Eden. Zwróćcie uwagę - o kogo zabiega szatan? Kogo wybiera do wykonania swojego ruchu przeciwko rodzajowi ludzkiemu? Mógł wybrać Adama... ale nie zrobił tego. Szatan zwrócił się ku Ewie. Skierował wzrok na nią. Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego? Mogło być tak, że on, jak każdy sęp, wybrał stworzenie, które wydawało mu się z tej dwójki słabsze. Owszem, zapewne to prawda. On jest całkowicie bezwzględny. Ale my wierzymy, że chodziło o coś więcej. Dlaczego szatan uczynił Ewę centrum swojego ataku na ludzkość?

Zapewne wiecie, że szatan pierwotnie nosił imię Lucyfer (łac. *lux* światło oraz *ferre* nieść, niosący światło). To sugeruje wspaniałość, jasność lub promienność spotykaną jedynie u

niego. W dniach jego minionej chwały był mianowany aniołem stróżem. Wielu wierzy w to, że był wodzem w anielskiej armii Boga. Stróżem chwały Pana.

Byłeś odbiciem doskonałości,
pełen mądrości i niezrównanie piękny.
Mieszkałeś w Edenie, ogrodzie Bożym;
okrywały cię wszelkiego rodzaju
szlachetne kamienie: rubin, topaz, diament,
tarszisz, onyks, beryl,
szafir, karbunkuł, szmaragd,
a ze złota wykonano okrętki i oprawy na tobie,
przygotowane w dniu twego stworzenia.
Jako wielkiego cheruba
opiekunem ustanowiłem cię
na świętej górze Bożej,
chadzałeś pośród błyszczących kamieni.

(Księga Ezechiela 28, 12-14)

Doskonały w pięknie. To jest klucz. Lucyfer był wspaniały. Zapierał dech. I to doprowadziło go do ruiny. Pycha zakradła się do serca Lucyfera. Anioł uwierzył, że jest w jakiś sposób oszukiwany. Zapragnął takiego uwielbienia dla siebie, jakie było przynależne samemu Bogu. Nie chciał odgrywać szlachetnej roli w historii, on chciał, żeby historia opowiadała o *nim*. Chciał być gwiazdą. Chciał uwagi, adoracji dla siebie („lustreczko, powiedz przecie...”).

Serce twoje stało się wyniosłe
z powodu twojej piękności,
zanikła twoja przezorność
z powodu twego blasku.

(Ez 28, 17)

Szatan upadł z *powodu* swojego piękna. Teraz jego serce w rewanżu atakuje piękno. Niszczy je w naturalnym świecie, kiedy i gdzie tylko może. Fatalne dla gleby kopalnie odkrywkowe, wycieki ropy, pożary, Czarnobyl. On sieje zniszczenie w chlubie Boga na ziemi jak psychopata dopuszczający się niszczenia wielkich dzieł sztuki.

Ale jego największa nienawiść kieruje się przeciw Ewie.

Ponieważ jest urzekająca, niepowtarzalnie wspaniała, a on taki być nie może. Ona jest ucieleśnieniem piękna Boga. Bardziej niż cokolwiek innego w całym stworzeniu ucieleśnia chwałę Boga. Ona zachęca świat do Boga. On zaś tego nienawidzi z zazdrością, jaką tylko możemy sobie wyobrazić.

Jest jeszcze coś więcej. Szatan nienawidzi Ewę również dlatego, że ona daje życie. Kobiety rodzą życie, nie mężczyźni. Kobiety karmią życie. One wnoszą również życie do świata z uczuciem, uwagą skierowaną na innych, duchowością - we wszystkim, czego dotkną. Szatan był mordercą od początku (por. Ewangelia św. Jana 8,44). On przynosi śmierć. Jest królestwem śmierci. Rytualne ofiary, ludobójstwo, holocaust, aborcja -to jego pomysły. Tym samym Ewa stanowi jego największe ludzkie zagrożenie, ponieważ daje nowe życie. Jest obrończynią i dawczynią życia. Ewa znaczy „życie” albo „dawczyni życia”. „Mężczyzna dał swojej żonie imię Ewa, bo ona stała się matką wszystkich żyjących” (Księga Rodzaju 3,20). Zestawcie razem te dwie rzeczy - Ewa jest ucieleśnieniem piękna Boga i wnosi życie do świata. Zawzięte serce szatana nie może tego znieść. Atakuje ją ze szczególną nienawiścią. Historia nie pozostawia żadnych wątpliwości. Czy zaczynasz to widzieć?

Pomyślcie o wielkich opowieściach - prawie we wszystkich z nich czarny charakter prześladowuje prawdziwą miłość bohatera. Kieruje wzrok na Piękną. Magua ściga Korę w *Ostatnim Mohikaninie*, Longshanks nie odstępuje Murron w *Walecznym sercu*, Commodus podąża za żoną Maxi-musa w *Gladiatorze*. Czarownica atakuje Śpiącą Królownę. Przyrodnia siostra nienawidzi Kopciuszka. Szatan kieruje wzrok na Ewę.

To tłumaczy ogromnie dużo. Nie chodzi tu o straszenie. W istocie może to być snop światła na historię waszego życia, jeśli pozwolicie. Większość z was myślała, że rzeczy, które wam się przydarzyły, wynikały w jakiś sposób z *waszej winy* - że na to zasłużyliście. Gdybyście byli ładniejsze lub sprytniejsze, zrobiły więcej lub zadowolili ich, to by się nigdy nie zdarzyło. Byłybyście kochane. Oni by was nie skrzywdzili.

Większość z was żyje z poczuciem winy, w przekonaniu, że w jakiś sposób ponosicie odpowiedzialność za to, iż nie rozwijacie się głębiej. Że nie została wam dana ważna rola w wielkiej przygodzie. Że nie macie piękna do odkrycia. Prawie zawsze przesłanie waszych ran mówi: „Tak się dzieje z twojego powodu. To jest to, na co zasłużyłaś”. Wszystko się zmienia, gdy zdacie sobie sprawę, że nie, że jest inaczej - te rzeczy zdarzają się, ponieważ jesteście *wspaniale*. Zdarzają się, ponieważ stanowicie ogromne zagrożenie dla królestwa ciemności. Ponieważ wyjątkowo wnosicie chwałę Boga do świata. Jesteście nienawidzone z *powodu* swojego piękna i siły.

4. NA LUDZKIM POZIOMIE

Pozwólcie, że ja (John) coś wam wyznam: nie chciałem być współautorem tej książki.

Och, jasne, uważałem, że *powinna* być napisana. Konieczne było jej napisanie. Po prostu nie chciałem być tym, kto to robi. Wiedziałem, że to by wymagało ode mnie wejścia w świat kobiet - i w świat mojej żony - w sposób dużo głębszy niż domaga się tego ode mnie codzienne życie. Żeby być sprawiedliwym, każda książka dla kobiet pociągałaby za sobą konieczność wejścia głębiej, słuchania jeszcze uważniej, studiowania, wgłębiania się w tajemnice (w porządku - niezły bałagan) kobiecej duszy. Jakaś część mnie nie chciała w to wchodzić. Czulem coś w rodzaju alergicznej reakcji. Wyhamuj. Wycofaj się.

Uważnie uświadomiłem sobie, co się dzieje wewnątrz mnie, i poczułem się jak palant. Ale ponieważ wiedziałem wystarczająco dużo o sobie i walce o serce kobiety, postanowiłem zbadać tę ambiwalencję. Co jest tym głosem we mnie - i w większości mężczyzn - który protestuje przeciw zagłębianiu się w świat kobiet? *Jesteś w jakiś sposób „za bardzo”. Zbyt trudna. To zbyt wiele pracy. Mężczyźni są prości. Łatwiejsi. Czy to nie są przesłania, z którymi jako kobieta żyłaś przez całe życie? Jesteś «za bardzo» i zarazem «nie dosyć». Szkoda na ciebie wysiłku*". (Ale dlaczego to taki wysiłek? Coś z tobą musi być złe).

A teraz, część zasadniczej niechęci mężczyzny do prawdziwego zagłębiania się w świat kobiet wywodzi się z jego największej obawy, że zawiedzie. No tak, on może sobie żartować na temat „różnic pomiędzy mężczyzną i kobietą”, na temat Marsa i Wenus, i tego wszystkiego. Ale prawda jest taka, że on się boi. Obawia się, że zagłębiając się w świat swojej kobiety, okaże, iż nie ma tego, co potrzeba, żeby jej pomóc. To jest jego grzech. To jego tchórzostwo. Z powodu jej wstydu, przez niemal cały czas mężczyzna trzyma się od tego z daleka. Większość małżeństw (i długotrwałych związków) dochodzi do pewnego rodzaju milczącej umowy. „Nie będę się już bardziej zbliżał. To jest tak daleko, jak jestem gotowy iść. Ale nie odejdę i to powinno ci wystarczyć do szczęścia”. A więc to rodzaj odprężenia, szczerzej umowy życia razem jedynie tak blisko.

W rezultacie większość kobiet czuje się samotna.

Po części wynika to z egoizmu po stronie mężczyzn. Pan Bóg wie, że mężczyźni są samolubni i egoistyczni. Gdy Ewa była napastowana po raz pierwszy, Adam nie zrobił nic. Mężczyźni grzeszą dwójako - przemocą lub biernością. To takie proste i jasne... i brzydkie.

Ale jest coś więcej. Działa tutaj coś jeszcze bardziej diabolicznego. Mieliśmy zdumiewające spotkanie kilka miesięcy temu, które okazało się - przynajmniej dla mnie - zaskakującym odkryciem tej tajemnicy.

Stasi i ja uczestniczyliśmy w zgromadzeniu wiernych z naszego kościoła, podczas rekolekcji dla mężczyzn i kobiet. Męska grupa chciała zaoferować żeńskiej grupie nasze rady, wsparcie i modlitwę przed nadchodzącym wydarzeniem. To była szansa dla kobiet (a każda z nich jest naprawdę, naprawdę niezwykłą kobietą) na pewnego rodzaju otwarcie przed nami ich serc i rozpatrzenie, jak sprawy przebiegają.

Nasze zgromadzenie dosyć szybko przeszło od spraw o charakterze zewnętrznym - jak długo powinny trwać spotkania i innych podobnych kwestii organizacyjnych - do spraw wewnętrznego świata żeńskiej grupy. Gdy zaczęliśmy rozmawiać bardziej poufale, coś mnie poczęło nachodzić. Jakieś odczucie, niewytłumaczalne, ale silne.

Wycofaj się.

Tak to odczułem. Nikt tego nie powiedział, nic mi tego nie zasugerowało, nie był to głos w mojej głowie. Po prostu bardzo silne odczucie.

Nie byłem pewny, skąd ono pochodzi, ale ta silna „niechęć”, to odczucie, że *może nie powinniśmy dalej naciskać*, to uczucie *wycofaj się* narastało we mnie, ogarniało mnie w każdym momencie, ilekroć głębiej wchodziliśmy w ich życie. Z każdym krokiem, który zbliżał nas do ich serc, odnosiłem coraz silniej wrażenie, żeby skończyć rozmowę, wycofać się, dać drapaka. Obserwując ten rozwój, wiedziałem, że mam do czynienia z czymś przemożnym.

Wiedziałem, że to *nie było* prawdziwe pragnienie mojego serca jako mężczyzny wobec tych kobiet. Kocham je. Chcę dla nich walczyć. Robiłem to wiele razy. Wiedziałem również, że to nie może być pragnienie *ich* serc. One z wdzięcznością przyjmują nasze zaangażowanie.

Przerwałem więc przebieg konwersacji, zwracając się do kobiet z pytaniem, które wydawało się pozornie pozbawione związku: „Czy czujecie się w tym osamotnione?”. Cisza. Następnie łzy, gorzkie łzy, z jakiegoś głębokiego miejsca w każdej z nich. „Tak - odpowiedziały wszystkie. - Czujemy się osamotnione”. Ale ja wiedziałem, że to było o czymś więcej niż tylko o rekolekcjach. „Czy czujecie się tak również w waszym życiu, rozumiem to ogólnie, jako kobiety?” „Tak, absolutnie. Czujemy się osamotnione przez większość czasu”.

A trzeba tu podkreślić, że każda z tych kobiet żyje w głębokim i znaczącym związku. Wobec tego, jeśli one czują się osamotnione, to mój Boże - jak musi się czuć każda inna kobieta? I to mocne przesłanie *wycofaj się* - jeśli *my* tak czujemy po latach walki dla nich, co muszą czuć ci wszyscy inni faceci gdzieś tam? Idę o zakład, że nawet tego nie zidentyfikowali, ani nie próbowali nazwać słowami, ale gwarantuję, że to czuli... i prawdopodobnie przyjęli, iż to jest to, czego oni albo ich kobiety, albo oboje chcieli.

Wycofaj się lub *Zostaw ją samą* albo *Ty w gruncie rzeczy nie chcesz tam iść - ona będzie dla ciebie „za bardzo”* - oto przesłanie, jakie szatan ustawia przeciwko każdej kobiecie od dnia jej narodzin. To uczuciowy i duchowy odpowiednik pozostawiania małych dziewczynek przy drodze, żeby umarły. I każdej kobiecie szepcze: *Jesteś samotna* lub *Gdy zobaczę, kim naprawdę jesteś, zostaniesz sama* albo *Tak naprawdę to nikt po ciebie nigdy nie przyjdzie*.

Poświęć chwilę. Uspokój swoje serce i zadaj sobie pytanie: „Czy to jest przesłanie, w które wierzyłam, obawiałam się, żyłam z nim?”. Większość kobiet obawia się nie tylko tego, że zostaną porzucone przez mężczyzn - one obawiają się o to również ze strony kobiet. Że zostaną porzucone przez przyjaciółki i pozostaną samotne. Czas odkryć to wszechobecne zagrożenie, ten paraliżujący strach, to okropne kłamstwo.

Przypomniała mi się scena z filmu *Dwie Wieże*, drugiej części trylogii *Władca Pierścieni*. Rzecz dzieje się w krainie Rohan na zamku króla, w komnatach ślicznej Eowyn. To

siostrzenica króla i jedyna Pani na dworze. Jej najdroższy kuzyn Theodred, syn króla, właśnie umarł od ran odniesionych w bitwie. Opłakiwała swoją stratę, gdy Wormtongue - rzekomy doradca króla, ale zdradziecka, nikczemna kreatura - przemknął się do jej komnat i zaczął snuć swoje groźby wobec bezbronnej dziewczyny.

WORMTONGUE: O... on musiał umrzeć podczas nocy. Jaka tragedia dla króla, który stracił jedyne syna i dziedzica. Rozumiem, że jego odejście trudno jest zaakceptować. Szczególnie teraz, gdy twój brat cię porzucił. (*Wormtongue spowodował jego wygnanie*).

EOWYN: Zostaw mnie samą, zmij!

WORMTONGUE: O, ależ ty jesteś sama. Kto wie, co mówiłaś w ciemności w gorzkich godzinach nocy, kiedy wydawało się, że całe twoje życie się kurczy, a ściany twojej alkowy zamykają się wokół ciebie. Cicha, drżąca, dzika. (*Bierze jej twarz w swoje ręce*). Taka piękna ... i taka zimna. Jak poranek wczesną wiosną trzymający się jeszcze zimowego chłodu.

EOWYN: (*Wyzwalając się w końcu z jego uchwytu*). Twoje słowa są trucizną.

Och, ależ ty jesteś sama. To jest sposób szatana na ciebie. Szatan gra na największej obawie kobiety: porzuceniu. On aranżuje dla niej porzucenie i manipuluje każdym wydarzeniem, które może wyglądać jak porzucenie.

Ja nie oferuję mężczyznom świętego spokoju. Bóg wie, że mamy dużo więcej do odżałowania. *Mówię*, iż nie zaczniecie rozumieć długiego i nieustającego ataku na kobiecość, na kobiety, dopóki nie zobaczycie, że jest on częścią czegoś dużo większego. Najbardziej niegodziwej siły, jaką kiedykolwiek znał świat. Wróg nosi w sobie szczególną nienawiść do Ewy. Jeśli wierzysz, że odgrywa jakąś rolę w historii naszego świata, nie możesz tego nie widzieć.

Zły przyłożył rękę do wszystkiego, co ci się zdarzyło. Jeśli nie zaaranżował bezpośredniego ataku - a z pewnością grzech ludzki ma wystarczająco dużą rolę do odegrania - to upewnił się, że przesłanie ran dotarło bezpośrednio do twojego serca. On jest tym, który przesładował cię wstydem, brakiem wiary w siebie i oskarżeniami. On jest tym, który oferuje fałszywe pocieszenia, aby pogłębić twoją niewolę. Tym, który robi te rzeczy, żeby zapobiec twojemu odrodzeniu. Ponieważ się boi. Boi się tego, kim jesteś, czym jesteś, czym możesz się stać. Boi się twojego piękna i darzącego życiem serca.

Teraz posłuchaj głosu twojego Króla. To jest serce Boga zwrócone do ciebie:

Przez wzgląd na Syjon nie umilknę, przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznę,
dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza [*dopóki ty nie błysniesz*]
i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia.

Wówczas narody ujrzą twą sprawiedliwość
i chwałę twoją wszyscy królowie, [*twoje piękno*]

I nazwą cię nowym imieniem,
które usta Pana oznaczają.

Będziesz przesłiczną koroną w rękach Pana, [*koroną stworzenia*]
królewskim diademem w dłoni twego Boga.

Nie będą więcej mówić o tobie „Porzucona”,
o krainie twojej już nie powiedzą „Spustoszona”.

Raczej cię nazwą „Moje <w niej> upodobanie”, [*moja radość jest w niej*]
a krainę twoją „Poślubiona”, [*zameżna*]

Albowiem spodobałaś się Panu
i twoja kraina otrzyma męża.
Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, *[ściga ją, romansuje z nią]*
tak twój Budowniczy ciebie poślubi,
I jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, *[jesteś śliczna]*
Tak Bóg twój tobą się rozraduje.

(Księga Izajasza 62, 1-5; dopowiedzenia J.E.)

Wszyscy jednak, co cię chcieli pochłonać, sami ulegną pożarciu.
Wszyscy, co ciebie uciskali, pójdą w niewolę.
Ci, co grabili ciebie, zostaną ograbieni.
Wszystkich tych, co łupili ciebie, wydám na łup.
Albowiem przywrócę ci zdrowie i z ran ciebie uleczę
- wyrocznia Pana -
gdyż nazywają cię „Odrzuconą”, Syjonie, „o którą nikt się nie troszczy”.

(Księga Jeremiasza 30,16-17)

Naprawdę nigdy nie zrozumiesz swojego życia jako kobiety, dopóki nie zrozumiesz tego:

Jesteś żarliwie kochana przez Boga wszechświata.
Jesteś żarliwie znienawidzona przez Jego wroga.

A więc, miła moja, nadszedł czas na odnowę twojego życia. Ponieważ jest Ktoś większy niż twój wróg. Ktoś, kto odnalazł ciebie na początku czasu. On przychodzi, żeby ukoić twoje złamane serce i odrodzić twoją kobiecą duszę. Zwróćmy się teraz do Niego.

ROZDZIAŁ 6 **Uzdrowienie rany**

Zupełnie nie wiedziałam, co było złego ze mną, dopóki twoja miłość nie pomogła mi tego nazwać.

ARETHA FRANKLIN

Wzdłuż tych starych pradawnych ulic, Wzdłuż tych starych pradawnych dróg, Musimy, dziecińo, iść razem, Aż zostaniemy uzdrowieni.

VAN MORRISON

Dokładnie godzinę temu w naszym garażu został uwięziony koliber. Każdego lata przylatują tu do Kolorado, żeby znaleźć partnera, uwić gniazdo i ucztować na kwiatach, które wypełniają nasz ogród. Uwielbiamy obserwować je, jak fruują wokół, by w pewnym momencie zawisnąć wysoko i wykonywać powietrzne akrobacje. Najpierw lecą w górę, w górę, w górę na wysokość około dziesięciu metrów, niczym helikopter albo bąk, jakim bawiliśmy się jako dzieci, następnie nurkują w dół tak szybko, jak tylko potrafią, wychodzą z lotu nurkowego w ostatnim momencie, aby wystrzelić w górę i zrobić to znowu. I znowu. Są uosobieniem figlarności sprowadzonym do małych wymiarów.

Gdy przyjrzeć im się z bliska, te delikatne małe ptaszki lśnią jak szmaragdy, jaskrawozielone piersi, nie większe niż twój kciuk, skrzą się niczym klejnoty w koronie. Inne mają ciemnoczerwone gardziółka, które lśnią w słońcu jak rubiny. Żywa tęcza fruująca wokół naszego ogrodu - isticie rodem z bajki. Beztrudne, piękne, przypominające Boga. I nagle dzisiaj jeden z nich wziął otwarte drzwi garażu za nowe przejście i gdy wleciał do

środku, nie mógł znaleźć wyjścia. Małe biedactwo. Wpadł w panikę, objijając się o okna, z desperacją usiłując znaleźć drogę powrotną do świata, widzianego przed sobą, ale odgradzonego jakąś niewidzialną tarczą.

Nasz syn Blaine wszedł do środka, żeby go ratować. Jego brat Sam zdołał nakłonić kilka innych uwięzionych ptaszków, by usiadły na końcu długiego kija, z którym podszedł do drzwi i – *sioło!* wypuścił je do nowego życia. Ale ten jeden wpadł w jeszcze większą panikę i szaleńczo rzucił się przez garaż do przeciwległego okna, które uznał za drogę na zewnątrz. Z pełną szybkością uderzył w szybę i spadł na podłogę. Blaine w rękawiczkach wziął ostrożnie ptaszka do rąk, wyniósł na zewnątrz, by sprawdzić, czy zdoła go ocucić. Przez mniej więcej piętnaście minut sprawy nie wyglądały dobrze, ale nagle powrócił do życia i odfrunął. Tym, co mnie uderzyło, było współczucie i troska, którą wszyscy odczuwaliśmy, żeby uratować ten mały klejnot. Cała rodzina jak jeden mąż porzuciła swoje zajęcia i przyłączyła się do ratowania ptaszka. (Czy nie odczułaś współczucia, gdy opowiadałem tę historię?) Jezus zapytał: czy nie sądzisz, że Bóg dba o ciebie więcej niż o ptaki w powietrzu? „Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one?” (Ewangelia św. Mateusza 6,26). Oczywiście, jesteś. Ty, moja droga, jesteś koroną stworzenia, jesteś nosicielką Jego wspaniałego obrazu. I On zrobi wszystko, co trzeba, by cię ocalić i uwolnić twoje serce.

1. OFERTA

Stasi i ja przeżyliśmy wiele lat naszego chrześcijańskiego życia jako członkowie dobrych kościołów, kościołów, które nauczyły nas modlitwy i poświęcenia, wiary i sztuki znoszenia cierpienia, które zaszczepiły w nas miłość do Słowa Bożego. Ale w ciągu tych wszystkich lat nikt nam nie wytłumaczył, na czym polega sedno głównej posługi Jezusa. Rozumieliśmy, jak większość chrześcijan, że Jezus przyszedł, aby nas zbawić od grzechu i śmierci, zapłacić za nasze wykroczenia przelaniem krwi na krzyżu, żebyśmy mogli uzyskać przebaczenie i wejść do domu Ojca.

To prawda. To wspaniała prawda. Tylko... że jest coś *więcej*.

Cele Jezusa Chrystusa nie są w pełni zrealizowane z chwilą, kiedy jedno z jego ukochanych stworzeń otrzymuje przebaczenie. Skądże znowu. Czy dobry ojciec czuje się usatysfakcjonowany, gdy jego córka, wprawdzie uratowana z samochodowego wypadku, pozostaje na oddziale intensywnej opieki medycznej? Czy nie chce, żeby została wyleczona? Bóg ma dla nas w zamyśle znacznie więcej. Posłuchaj tego ustępu z Księgi Izajasza (pomocne może być przeczytanie go bardzo wolno, uważnie i na głos)...

Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił.
Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim,
by opatrywać rany serc złamanych,
by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę;
aby obwieszczać rok łaski Pańskiej,
i dzień pomsty naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych,
by rozweselić płaczących na Syjonie,
aby im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku,
pieśń chwały zamiast zgnębienia na duchu.

(Iz 61,1-3)

To jest ustęp, który Jezus wskazał, kiedy rozpoczynał swoje posłanie tutaj na ziemi. Ze wszystkich Świętych Pism, jakie mógł wybrać, w dniu, w którym pierwszy raz oznajmił o swojej misji, wybrał ten właśnie fragment. Musiał być dla Niego ważny. Musiał być zasadniczy. Co to znaczy? Można przypuszczać, że to jest dobra nowina, i to jest jasne. Ma

coś wspólnego z uzdrawianiem serc, uwalnianiem kogoś. Pozwól, że podejmę próbę i przedstawię to słowami, które będą dla nas bardziej zrozumiałe.

Bóg wysłał Mnie z misją.
Mam dla ciebie wspaniałą nowinę.
Bóg wysłał Mnie, żebym coś odnowił i uwolnił.
A tym czymś jesteś ty.
Jestem tu po to, by zwrócić ci serce i uwolnić cię.
Jestem wściekły na wroga, który ci to zrobił i będę z nim walczył.
Pozwól, że cię pocieszę.
Ponieważ, najdroższa, chcę obdarzyć cię pięknem,
podczas gdy znałaś tylko zniszczenie.
Radość zajmie miejsce twego głębokiego smutku.
I okryję twe serce dziękczynną chwałą
w zamian za twoją rezygnację i rozpacz.

To jest oferta warta zastanowienia. Co dalej, jeśli to była prawda? Mam na myśli - co dalej, jeśli Jezus rzeczywiście *mógłby* i *chciałby* to zrobić dla twojego złamanego serca, twojej zranionej kobiecej duszy? Przeczytaj jeszcze raz i zapytaj go: *Jezu - czy w stosunku do mnie to jest prawda? Czy zrobiłbyś to dla mnie?*

On może i chce... jeśli Mu pozwolisz.

Jesteś wspaniałą osobą, niosącą obraz Pana, Jezusa Chrystusa - koroną Jego stworzenia. Zostałaś zaatakowana. Upadłaś z powodu opierania się na sobie samej. Wróg wykorzystał twoje rany i grzechy, by zdusić w tobie serce. Teraz przychodzi Syn Boży, by cię wyswobodzić i uleczyć twoje złamane, zranione, krwawiące serce / wyswobodzić cię z więzów. On przychodzi do więźniów złamanych serc. To o mnie. I o tobie. Przychodzi, by *odrodzić* wspaniałe stworzenie, jakim jesteś. Uwolnić cię... żebyś była sobą.

W owym dniu Pan, ich Bóg, da im zwycięstwo <jak klejnoty w koronie>
i poprowadzi swój lud niby trzodę.
Bo są jak drogie kamienie w ozdobnej koronie,
co błyszczą światłem ponad Jego ziemią.
Jak dobry i uroczy będzie [ten kraj].

(Księga Zachariasza 9,16-17)

Oto zasadniczy powód, dla którego napisaliśmy tę książkę: by ci przekazać, że uzdrowienie twojego kobiecego serca jest możliwe, i by ci pomóc w znalezieniu sposobu uleczenia. Aby ci pomóc w znalezieniu odnowy, której wszyscy pragniemy, a która jest główną misją Jezusa, Pozwól Mu teraz wziąć cię za rękę i i towarzyszyć ci w drodze twojej odnowy i oswobodzenia.

2. OSACZONA

Dlaczego Bóg ukarał Ewę samotnieniem, bólem serca i pustką, której nic nie jest w stanie wypełnić? Czy jej życie nie miało być wystarczająco ciężkie, gdzieś tam w świecie, po wygnaniu z Ogrodu, który był jej prawdziwym domem, jej jedynym domem, do którego nie miała nigdy powrócić? Wydaje się to nieźyciliwe. Nawet okrutne.

On to zrobił, żeby ją ocalić. Bo jak wszyscy doskonale wiemy, za sprawą Upadku coś się zmieniło w sercu Ewy. Coś zapuściło głęboko korzenie w jej duszy - i w naszych także - nieufność wobec serca Boga, zdecydowanie, by ułożyć sobie życie według własnych zasad.

Bóg więc musiał pokrzyżować jej plany. Powodowany miłością, blokuje jej zamiary, dopóki - zraniona i obolała - nie zwróci się do Niego o pomoc.

Dlatego zamknę jej drogę cierniami i murem otoczę,
tak że nie znajdzie swych ścieżek.
Za kochankami swymi pobiegnie,
ale ich nie dogoni; pocznie ich szukać,
ale nie znajdzie.

(Księga Ozeasza 2, 8-9)

Nam także Jezus krzyżuje plany - krzyżuje nasze plany ratowania samych siebie, kontrolowania wszystkiego i ukrywania się, krzyżuje sposoby, jakich poszukujemy, by stłumić nasz wewnętrzny ból. W przeciwnym razie nigdy nie zwróciłybyśmy się o pomoc do Niego. No, owszem, być może zwróciłybyśmy się do Niego w kwestii naszego „zbawienia”, po bilet do nieba, gdy umrzemy. Mogłybyśmy nawet podjąć chrześcijańską posługę, regularnie chodzić do kościoła, prowadzić moralne życie. Ale wewnątrz nasze serce pozostałoby złamane i uwięzione, daleko od Jedyne, który może nam naprawdę pomóc. Tak więc zobaczysz delikatną, ale i mocną rękę Boga osaczającą kobietę w jej życiu. To, co wydawało się wielkim zadaniem, uczyni marną sprawą, jeśli było związane z jej zawodową pracą, w której znalazła schronienie. Wnieście trudności do jej życia małżeńskiego, aż do rozwodu, jeśli właśnie w małżeństwie szukała ratunku. Gdziekolwiek byśmy nie znalazły życia z dala od Niego, On niweczy nasze plany, nasz „sposób życia”, które wcale nie jest życiem. Posłuchaj historii Susan.

Sytuacja w pracy stała się trudna. To sprawiło, że przyjąłem postawę obronną. Chciałem powiedzieć: „Wy nie rozumiecie - nie znacie mojej historii. Muszę się sama bronić, ponieważ nikt inny tego nie robi”. Wychowałam się u boku ojca alkoholika i matki, która miała skrajne problemy emocjonalne. W bardzo młodym wieku (jako ośmiolatka) byłam tą, która stawała w obronie bitej przez ojca matki, oraz tą, która broniła ojca przed wymyślaniami matki. Aż do szesnastego roku życia znosiłam wszystkie słowne obelgi, jakimi obrzucała mnie moja matka, ale nadszedł dzień, kiedy postanowiłam nie znosić tego dłużej. Ojciec powiedział, że muszę wrócić i znosić to nadal. Ta strzała przeszła moje serce tak głęboko, iż mury serca stały się nie do zdobycia. Nie pozwoliłam dotknąć tej rany przez wiele, wiele lat.

Bóg pokazał mi, że z powodu tej defensywności pogrzebałam swoje prawdziwe kobiece serce, które tęskni za tym, bym była poszukiwana, żeby o mnie walczono, żebym była widziana jako piękna, bym była wrażliwa i dobra, głęboko czuła. On pokazał mi, że przez wniesienie tej cechy do mojego małżeństwa nie dałam Dave'owi możliwości, aby dla mnie walczył. Bóg poprosił mnie, bym wyznała to Dave'owi i podjęła ryzyko powrotu do wrażliwości. Stoję teraz w tym ryzykownym miejscu, bezbronna, z krwawiącym sercem, czekając i modląc się. Każdego dnia muszę dokonywać wyboru, czy mam odłożyć moją obronną postawę i pozwolić, by uzdrawiający balsam Jezusa dotarł do mojej rany, czy pozwolić Mu, by był moim Bogiem, moją Siłą i moim obrońcą. Powiedział mi, że już nigdy więcej nie będę musiała sama siebie bronić, że to jest Jego praca, On jest moim obrońcą i adwokatem. Czy pozwolę Mu, żeby był tym dla mnie? Powiedziałam „tak”. Spadł ze mnie tak ogromny ciężar, że nawet nie potrafię tego dokładnie wytłumaczyć.

3. ODWRÓCENIE SIĘ OD SPOSOBÓW, KTÓRYCH SZUKAŁAŚ, ŻEBY SIĘ OCALIĆ

Zmień kilka szczegółów i masz moją historię - a także swoją. Budujemy bezpieczne życie („nie będę *tam* narażona na zranienie”) i znajdujemy jakieś miejsce, by poznać smak tego, że jesteśmy lubiane, albo przynajmniej „potrzebne”. Nasza wędrówka w kierunku uzdrowienia zaczyna się, gdy żałujemy, że stosowałyśmy te sposoby, gdy odkładamy je, porzucamy. W każdym razie one były królewską klęską. Jak powiada Frederick Buechner:

Samemu zrobić jak najlepiej to, co ma się do zrobienia - zacisnąć zęby, zacisnąć pięści, by przetrwać świat w jego najtwardszym i najgorszym wydaniu - to tym samym nie dopuścić, by zrobiono coś dla ciebie i w tobie, choć to o wiele cudowniejsze. Kłopot z opancerzeniem się przed trudami rzeczywistości polega na tym, że ta sama stal, która chroni cię przed utratą życia, uniemożliwia również twemu życiu otwarcie się na przemianę. (*The Sacred Journey*)

Bóg przychodzi do nas i pyta: „Czy pozwolisz Mi sobie pomóc?”. Bóg nie tylko krzyżuje nasze plany, ale woła do nas, jak to zrobił w stosunku do naszej przyjaciółki Susan. „Odlóż to. Odlóż to. Odwróć się od swoich sposobów, a zwróć się do Mnie. Ja chcę przyjść ci z pomocą”.

Dlatego chcę ją przynęcić,
na pustynię ją wyprowadzić
i mówić jej do serca.

(Księga Ozeasza 2,16)

Aby rozpocząć uzdrawiającą podróż, potrzebne jest jedynie „tak, zgoda”. Prosty zwrot w sercu. Podobnie jak syn marnotrawny, budzimy się pewnego dnia i widzimy, że życie, które zbudowałyśmy, wcale nie jest życiem. Pozwólmy, by pragnienia znów do nas przemówiły, pozwólmy, by nasze serce odzyskało prawo głosu, a tym, co ten głos zwykle mówi, jest: *To nie działa. Moje życie jest katastrofą. Jezu - przepraszam. Przebacz mi. Proszę, przyjdź mi z pomocą.*

4. ZAPROŚ GO DO SIEBIE

Jest taki fragment w Biblii, który wielu ludzi słyszało w kontekście zaproszenia do poznania Chrystusa jako Zbawiciela. „Oto stoję u drzwi i kołaczę, jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego” (Apokalipsa św. Jana 3,20). On nam się nie narzuca. On puka i czeka, byśmy Go zaprosiły. To inicjujący krok, pierwszy krok do tego, co nazywamy zbawieniem. Słyszymy pukanie Chrystusa i otwieramy nasze serca dla niego jako Zbawiciela. To jest pierwszy zwrot. Ale zasada „pukania i czekania na pozwolenie wejścia” pozostaje nadal prawdziwa w naszym chrześcijańskim życiu.

Posłuchaj, my wszystkie radzimy sobie z naszym złamaniem w taki sam sposób - nieumiejętny. Zbyt mocno boli, żeby tam wchodzić. Więc zatrzaskujemy drzwi w naszym sercu i wyrzucamy klucz - bardzo podobnie jak lord Craven, który po śmierci żony zamknął Tajemniczy Ogród i zakopał klucz. Ale to nie przyniosło uzdrowienia. Absolutnie. To może przynieść ulgę - na chwilę. Ale nigdy uleczenia. Przeważnie osieroca małą dziewczynkę zamkniętą w tym pokoju, pozostawiają, by broniła się sama. Najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest wpuszczenie Jezusa, otwarcie drzwi i zaproszenie Go do naszych zranionych miejsc.

Można się dziwić, że Chrystus prosi nas o pozwolenie na wejście i uzdrowienie, ale On jest uprzejmy, a drzwi zamknięte od wewnątrz, więc uzdrowienie nigdy nie nastąpi *wbrew* twojej

woli. Aby doświadczyć Jego uzdrowienia, musimy Mu również zezwolić na wejście w to miejsce, które tak długo było zamknięte dla wszystkich. *Czy pozwalasz Mi, żebym cię uleczył?* On puka do naszej samotności. Puka do naszych smutków. Puka do zdarzeń blisko związanych z tym, co nam się zdarzyło, gdy byliśmy młode - zdrada, odrzucenie, wykrzywane złe słowa, utracony związek. Puka do wielu tych miejsc i czeka, byśmy pozwoliły Mu wejść.

Pozwól Mu. Daj Mu dostęp do twojego złamanego serca. Poproś Go żeby przyszedł do tych miejsc.

Tak, Jezu, tak. Zapraszam Cię do siebie. Wejź do mojego serca, w te zdruzgotane miejsca. (Wiesz, które to są - zaproś Go tam. Czy to były obelgi? Strata ojca? Zazdrość matki? Zaproś Go tam). Przyjdź do mnie, mój Zbawco. Otwieram drzwi mojego serca. Pozwalam Ci na uleczenie moich ran. Przyjdź tutaj do mnie. Przyjdź mi z pomocą.

5. ODRZUĆ UMOWY, KTÓRE ZAWARŁAŚ

Twoje rany przyniosły ze sobą przesłania. Dużo przesłań. W jakiś sposób one wszystkie ładują w tym samym miejscu. Brzmia podobnie: „Nie jesteś nic warta”, „Nie jesteś kobietą”, „Jesteś za bardzo... i jesteś nie dosyć...”, „Rozczarowujesz mnie”, „Jesteś odrażająca”. I tak dalej. Ponieważ towarzyszył im taki ból, odczuwane były jako prawdziwe. Przenikały nasze serca i wydawały się prawdziwe. Więc przyjmowałyśmy przesłanie jako prawdę.

Przyjmowałyśmy je jak wyrok na nas.

Powiedzieliśmy już wcześniej, że przyrzeczenia, które złożyłyśmy jako dzieci, działają jak głęboko zakorzeniona umowa z przesłaniem naszych ran. „W porządku. Jeśli jest tak jak jest, to znaczy, że tak jest. Pokieruję swoim życiem w następujący sposób...”. Te przyrzeczenia z dzieciństwa są bardzo niebezpieczne. Musimy się ich wyrzec. *Zanim* nabierzemy całkowitego przekonania, że one nie są prawdziwe, musimy odrzucić przesłania naszych ran. To jest sposób na otwarcie drzwi Jezusowi. Przyrzeczenia blokują drzwi od środka. Odrzucenie przyrzeczeń otwiera Mu drzwi.

Jezu, wybacz mi przyjmowanie tych kłamstw. To nie jest to, co mi powiedziałeś. Powiedziałeś, że jestem Twoją córką, Twoją najukochańszą, umiłowaną córką. Odrzucam umowy, które zawarłam z (wymień konkretne przesłania, z którymi żyłaś. „Jestem głupia”, „Jestem brzydka”. Wiesz, o które chodzi). Odrzucam umowy, które zawierałam z przesłaniami przez te wszystkie lata. Wnieś tutaj prawdę, Duchu Święty. Odrzucam te kłamstwa.

6. ODNAJDUJEMY NASZE ŁZY

Po części przyczyną wielkiego zmęczenia kobiet jest to, że tracimy tak wiele energii, starając się „utrzymać wszystko razem”. Tak wiele energii przeznaczanej na stłumienie bólu i utrzymanie dobrego wyglądu. „Zahartuję swoje serce - śpiewa Rindy Ross. - Będę połykać swoje łzy”. Okropny, kosztowny sposób na życie. Po części napędzane to jest strachem, że ból nami zawładnie. Że zostaniemy pożarte przez nasz smutek. Obawa jest zrozumiała - ale nie bardziej prawdziwa niż obawa przed ciemnością, którą odczuwałyśmy jako dzieci. Żal, moje siostry, jest dobry. Żal pomaga uleczyć nasze serca. Sam Jezus był jak „mąż boleści, oswojony z cierpieniem” (Księga Izajasza 53,3).

Pozwól płynąć łzom. Poszukaj samotności, wsiądź do swojego samochodu, idź do sypialni albo łazienki i pozwól płynąć łzom. Pozwól płynąć łzom. To jest jedyna rzecz, jaką możesz zrobić dla twoich zranień. Pozwól sobie to znowu poczuć. I na pewno poczujesz - wiele rzeczy. Gniew. W porządku. Gniew nie jest grzechem (por. List do Efezjan 4,26). Skruczę.

Oczywiście, poczujesz skruchę i będziesz żałowała tych tak wielu straconych lat. Strach. Tak, on także ma sens. Jezus potrafi sobie poradzić ze strachem. W istocie nie ma emocji, jakie mogłabyś poruszyć, z którymi Jezus nie potrafi sobie poradzić. (Przypatrz się Psalmom - to istne wzburzone morze emocji).

Wyrzuć z siebie to wszystko.

Święty Augustyn napisał w swoich *Wyznaniach*: „Łzy... popłynęły, a ja pozwoliłem im płynąć swobodnie, do woli, aż utworzyły poduszkę dla mojego serca. Na nich spoczęło”. Żal jest formą wrażliwości, mówi, że rana miała *znaczenie*. Ona miała znaczenie. Ty miałaś znaczenie. Nie tak miało płynąć twoje życie. Są tam głęboko niewypłakane łzy - łzy małej dziewczynki, zagubionej i wystraszonej. Łzy nastoletniej dziewczyny, odrzuconej i nie mającej gdzie się zwrócić. Łzy kobiety, której życie jest twarde i samotne, i w niczym nie przypominające jej marzeń.

Pozwól płynąć łzom.

7. WYBACZ

Dobrze - teraz trudny krok (tak jakby inne były łatwe). Prawdziwy krok odwagi i woli. Musimy wybaczyć tym, którzy nas skrzywdzili. Powód jest prosty: gorycz i brak przebaczenia głęboko wbiły kolce w nasze serca, one są łańcuchami, które trzymają nas w niewoli ran i przesłań, które przyniosły. Dopóki nie wybaczysz, pozostaniesz ich więźniem. Święty Paweł ostrzega, że brak przebaczenia i gorycz mogą zniszczyć nasze życie i życie innych (por. List do Efezjan 4,31; List do Hebrajczyków 12,15). Darujmy sobie to wszystko.

Wybacz, jak Pan wybaczył tobie (por. List do Kolosan 3,13).

Teraz słuchaj uważnie. Przebaczenie jest *wyborem*. To nie jest uczucie - nawet nie próbuj poczuć wybaczenia. To akt woli. „Nie czekaj z przebaczeniem, aż poczujesz się do niego gotowy - napisał Neil Anderson. - Nigdy tam nie dotrzesz. Od dokonania wyboru przebaczenia do uczucia wyleczenia mija trochę czasu”. Pozwalamy Bogu, żeby przywołał tę krzywdę z naszej przeszłości, bowiem „jeśli twoje wybaczenie nie dotrze do emocjonalnych korzeni twojego życia, będzie niekompletne”, dodał Anderson.

Uznałyśmy, że to raniło, to nie było bez znaczenia i wybrałyśmy udzielenie przebaczenia naszym ojcom, naszym matkom, tym, którzy nas skrzywdzili. Ono *nie* mówi: „To w rzeczywistości nie ma znaczenia”, *nie* mówi: „Prawdopodobnie w jakiś sposób na to zasłużyłam”. Przebaczenie mówi: „To było złe. Bardzo złe. Miało znaczenie. Zraniło mnie głęboko. I ja cię uwalniam. Oddaję cię Bogu”.

Może pomóc pamięć o tym, że ci, którzy was zranili, sami też byli głęboko zranieni. Mieli złamane serca, złamane we wczesnej młodości, i stali się więźniami wroga. W rzeczywistości byli pionkami w jego rękach. To nie rozgrzesza ich z dokonanych wyborów, z rzeczy, które zrobili. Po prostu pomaga nam pozwolić im odejść - zdać sobie sprawę, że sami byli zdruzgotanymi duszami, wykorzystanymi przez naszego wroga w jego wojnie przeciw kobiecości.

8. POPROŚ JEZUSA, ŻEBY CIĘ UZDROWIŁ

Odwracamy się od naszych *samozbawczych* strategii. Otwieramy Jezusowi drzwi do naszego zranionego serca. Zrywamy umowy, które zawarłyśmy z przesłaniami naszych ran, odrzucamy wszelkie przyrzeczenia, jakie sobie samym złożyłyśmy. Wybaczamy tym, którzy nas skrzywdzili. A następnie z otwartym sercem prosimy Jezusa, żeby nas uzdrowił. Melisa była młodą dziewczyną, która złożyła sobie przyrzeczenie: „Przysięgam, że będę silna,

twarda jak skała" i taka była przez wiele lat. Ale to nie jest koniec jej historii. Doszła do miejsca, w którym Jezus spytał, czy może uzdrowić jej zranione serce. I ona pozwoliła, żeby do niej przyszedł. A oto co się wydarzyło.

Bóg wrócił i spotkał małą trzęsącą się dziewczynkę, która ukryła się pod łóżkiem. Przekonał ją, żeby wyszła. Otworzył jej małe piąstki, wziął jej rękę w swoją i odpowiedział na pytanie. Przytrzymał ją i powiedział, że wszystko z nią jest w porządku i nie musi być twarda. On będzie ją chronił. Nie musi być silna. Powiedział jej, że nie jest skałą, tylko dzieckiem. Niewinnym dzieckiem. Jego dzieckiem. Za nic jej nie potępia, ale przeciwnie, rozumie ją i kocha! Powiedział jej, że jest kimś szczególnym... jak nikt inny i że ma specjalne zdolności, jak nikt inny. Rozpoznała Jego głos i uwierzyła Mu. Słyszała w Jego głosie uznanie, jakie miał dla niej, czuła Jego zachwyt. Był tak delikatny i kochający, że nie mogła się powstrzymać, by nie utonąć w Jego ramionach.

To jest osiągalne. To oferta naszego Zbawiciela - uzdrowienie naszych złamanych serc. Wejście do tych miejsc wewnątrz nas, które przechowują młodość, odnalezienie nas tam, wzięcie w swoje ramiona i zanieśenie do domu. Nadszedł czas, żeby pozwolić Jezusowi nas uzdrowić.

Jezu, przyjdź do mnie i uzdrów moje serce. Przyjdź do tych zdruzgotanych miejsc wewnątrz mnie. Przyjdź do tej malej dziewczynki, która została zraniona. Przyjdź, weź mnie w swoje ramiona i ulecz mnie. Zrób dla mnie to, co obiecałeś - uzdrów moje złamane serce i oswobodź mnie.

9. POPROŚ GO, BY ZNISZCZYŁ TWOICH WROGÓW

W pięknym ustępie z Księgi Izajasza Bóg obiecuje „wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę" (Iz 61,1). Idzie jeszcze dalej, proklamując „pomstę" naszym wrogom (Iz 61,2). Nasze rany, nasze przyrzeczenia i umowy zawarte z przesłaniami - to wszystko daje wrogowi podstawy do działania w naszym życiu. Święty Paweł ostrzega przed tym w Liście do Efezjan, gdy powiada - a pisze do chrześcijan - „nie dawajcie miejsca diabłu!" (Ef 4,27). Są rzeczy, z którymi zmagalaś się przez całe życie - brak wiary w siebie, złość, depresja, wstyd, uzależnienia, strach. I prawdopodobnie siebie obciążałaś winą.

Ale to nieprawda. One przyszły od twojego wroga, który chciał ci zniewolić duszę, uczynić cię więźniem ciemności. Bądź pewna, myśmy się podporządkowały. Pozwoliłyśmy wznieść wokół siebie bastiony, źle traktując nasze rany i składając swoje przysięgi. Ale Jezus wybaczył nam to wszystko i teraz chce nas uwolnić.

Poproś Go, żeby zniszczył twoich wrogów. Przecież obiecał, że to zrobi. Poproś Jezusa, by uwolnił twoje serce z niewoli tych rzeczy.

Jezu przyjdź i uwolnij mnie. Spraw, żebym była wolna (sama wiesz, od czego chcesz się uwolnić - wymień to). Uwolnij mnie od ciemności. Skieruj swoją zemstę na moich wrogów. Odrzucam ich i proszę Cię, wydaj na nich wyrok. Uczynь moje serce wolnym.

10. POZWÓL MU BYĆ TWOIM OJCEM

Potem poszedł z Sarą do jej małego saloniku i pożegnali się. Sara siedziała na jego kolanach, trzymała kłapy jego płaszcza w swoich małych rączkach i wpatrywała się długo w jego twarz.

- Czy uczysz się mnie na pamięć, mała Saro? - zapytał, głaszcząc ją po twarzy.

- Nie - odpowiedziała. - Znam cię na pamięć. Jesteś w moim sercu. Objęli się nawzajem i całowali, jakby jedno drugiemu nie chciało pozwolić odejść.

(Frances Hodgson Burnett, *Mała księżniczka*)

Ta wspaniała powieść dotknęła czegoś głębokiego w sercach małych dziewczynek - i kobiet. Każda mała dziewczynka była stworzona do życia w świecie z ojcem, który kocha ją bezwarunkowo. Najpierw dowiaduje się od swojego ziemskiego taty, kim jest Bóg, jaki On jest i jakie są Jego uczucia w stosunku do niej. Bóg jest „naszym Ojcem, który jest w niebie”. On zamierza objawić się swoim córkom i synom poprzez miłość naszych ojców. Naszym przeznaczeniem było znać miłość swoich ojców, czuć się z nią bezpiecznie, być przez nią chronionymi i rozkwitać w niej.

Ja (Stasi) wiele razy słyszałam, że to, w co najpierw wierzymy o Bogu, naszym niebieskim Ojcu, wynika bezpośrednio z tego, czego dowiadujemy się i czego doświadczamy od naszych ziemskich ojców. Po raz pierwszy usłyszałam to z ambony jako młoda chrześcijanka i w typowy dla siebie, wyuczony sposób pomyślałam: *Jakie to głupie*. Nie to, żeby pastor był głupi, ale że sama myśl była niedorzeczna. Rzecz jasna, mój ojciec nie był Bogiem. Wszyscy to wiedzieli. Ale później, kiedy słyszałam inne kobiety mówiące o Bogu Ojcu, często słyszałam w ich głosach ciepło, czułość, może nawet jakąś dzieciinną nutę, które były mi obce. Gdy usłyszałam innych modlących się do „Taty” lub „Papy”, wiedziałam, że mówią do „Kogoś”, kogo ja nie znam.

Nigdy nie nazywałam swojego ojca „tata”. Z „papa” stykałam się tylko na filmach. Wiele z nas wychowało się w domach, gdzie właściwym zwrotem do ojca była trzecia osoba liczby pojedynczej („Proszę ojca, czy ojciec zechce...”). Dla mnie bliskość i zaufanie do mego rodzica, który rzadko przebywał w domu - a nawet kiedy był, okazywał emocjonalną nieobecność - było niemożliwe. Pamiętajcie - on nie chciał mnie znać. Byłam dla niego rozczarowaniem.

Zrozumiałam, że to, co pastor mówił mi wiele lat temu, to była prawda. Patrzyłam na niebieskiego Ojca przez pryzmat doświadczeń z moim własnym ojcem. A dla mnie to oznaczało, że mój niebieski Ojciec był odległy, powściągliwy, nieosiągalny, trudny do zadowolenia, szybko się rozczarowujący, łatwo wpadający w gniew i często nieprzewidywalny. Prawda, chciałam Go zadowolić. Ale ponieważ Bóg Ojciec był dla mnie trudny do zgłębienia i niezbyt zachęcający, mój związek z Bogiem skoncentrował się na Jego Synu. Jezus mnie lubił. Natomiast nie byłam tego taka pewna, jeśli chodzi o Ojca.

W miarę upływu lat mojego chrześcijańskiego życia zapragnęłam głębszego poznania Boga jako mojego Ojca. Poprosiłam Go, aby mi się ujawnił jako mój tato. W odpowiedzi Bóg zaprosił mnie w podróż w głąb mojego serca, która przyjęła niespodziewany obrót i nadal jest kontynuowana. Po pierwsze, Bóg poprowadził mnie do dużo bliższego spojrzenia na mojego rodzinnego ojca. Kim naprawdę był? Co naprawdę czuł do mnie? Co ja w ogóle pamiętam? Bóg zaprosił mnie, żebym wraz z Nim udała się do tych najgłębszych zakątków mojego serca, które były ukryte, zranione i ciągle krwawiące na skutek urazów i ran, otrzymanych z ręki mego ojca. Miejsc, do których wołałam nie wracać. Wspomnień, których nie chciałam sobie przypominać. Emocji, których nie chciałam odczuwać. Jedynym powodem, dla którego powiedziałam Bogu *tak*, jedynym powodem, dla którego się tam wybrałam, było to, że wiedziałam, iż On tam ze mną pójdzie. Ręka w rękę. On będzie trzymał moje serce. A ja Mu ufałam.

Jest w głębi naszego serca miejsce przeznaczone dla ojca. Przeznaczone dla jego siły i czulej miłości. To miejsce ciągle tam jest, pełne tęsknoty. Otwórz je dla Jezusa i twego Boskiego Ojca. Poproś Go, żeby tam przyszedł i okazał ci miłość. Żeby się tam z tobą spotkał. My wszystkie bardzo usilnie starałyśmy się znaleźć spełnienie tej miłości w innych ludziach, ale

to się nigdy nie udawało. Oddajmy więc ów skarb temu Jedynemu, który najlepiej potrafi nas kochać.

Ojcze, potrzebuję Twojej miłości. Wejdz do środka mego serca. Przyjdź i przynieś mi swoją miłość. Pomóż mi poznać Ciebie, jakim naprawdę jesteś, nie takim, jak widzą moje ziemskie oczy. Ukaż mi się. Ukaż swoją miłość do mnie. Powiedz, co dla Ciebie znaczę. Przyjdź i bądź mi Ojcem.

11. POPROŚ GO, BY ODPOWIEDZIAŁ NA TWOJE PYTANIA

Te z was, które czytały *Małą księżniczkę* Frances Hodgson Burnett, przypominają sobie, że Sarze życie nie potoczyło się dobrze. W czasie przyjęcia z okazji jej jedenastych urodzin do szkoły dotarła wiadomość, że jej najukochańszy Papa umarł. Jego fortuna została skonfiskowana, i Sara pozostała bez grosza. Ponieważ zabrakło środków na opłacanie prywatnej szkoły, dziewczynka odtąd była poniżana, zmuszana do ciężkiej pracy, okrutnie traktowana i odesłana na puste poddasze.

Ale miłość, którą ojciec Sary zdążył wypełnić jej serce, miała trwały wpływ na życie dziewczynki i jej charakter. Biedna, samotna, źle traktowana Sara ma złote serce. Mówi do siebie: „Cokolwiek się stanie, nie zmieni to jednej rzeczy. Jeśli jestem księżniczką w łachmanach i strzępach, to mogę być księżniczką wewnątrz siebie. Łatwo byłoby być księżniczką, gdybym była ubrana w stroje ze złota, ale jeszcze większym tryumfem jest być nią cały czas, kiedy nikt o tym nie wie”.

Jak doszłaś do takiej pewności siebie? Zwracasz się z najgłębszym pytaniem swojego serca do Boga. Wszystkie to robimy. Wszystkie chcemy wiedzieć: *Czy mnie widzisz? Czy jestem urzekająca? Czy jestem piękna?*

W ubiegłym roku zorientowałem się, że te pytania w sercu Stasi nadal wymagają odpowiedzi. Byliśmy na kolacji z okazji naszej rocznicy. W pewnym momencie tego wieczoru powiedziałem: „Byłaś uroczą małą dziewczynką”. Rzuciła mi spojrzenie w rodzaju *Nie kłam*. „Nie wiedziałaś o tym?”. Długa przerwa. „Nie”. „Och, kochanie - naprawdę nie *wiedziałaś?*” Widziałem przecież fotografie. Widziałem przebliski tego, jakim była skarbem. Ale życie zapisało w jej sercu inne przesłanie. Więc ją zachęciłem: „Musisz spytać Boga, co On zobaczył. Zwróć się z tym pytaniem do Niego”.

Moglibyśmy opowiedzieć wam wiele pięknych historii o kobietach, które otrzymały od Boga odpowiedź na swoje najważniejsze pytanie. Nasza przyjaciółka jako młoda dziewczyna marzyła, żeby podczas dziecięcych zabaw być księżniczką, która zostaje oswobodzona. „Ale dziewczynka z mojej ulicy była ładniejsza ode mnie. Wyglądała jak Barbie. Więc musiałam wystąpić po stronie chłopaków, pokonać smoka i uwolnić ją. Nigdy nie byłam Piękną”.

Razem z tym opowiadaniem przyszły łyzy - dziecięce łyzy, łyzy, które nigdy dotąd tego nie oplakały. Dobrze było dać im w końcu popłynąć. „Posłuchaj, Kim, powiem ci, co chcę, żebyś zrobiła. Chcę, żebyś poprosiła Jezusa, aby pokazał ci twoje piękno”. „Mogę to zrobić? - zapytała. - To znaczy, czy to będzie w porządku? Czy On by to dla mnie zrobił?”

Wróciła po dwóch miesiącach, uśmiechając się, jakby miała jakiś wielki sekret do wyjawienia. Jej twarz promieniała. Powiedziała nam, że Jezus przyszedł. Pokazał jej piękno - jej własne piękno - na różne sposoby. Więcej niż dwieście sposobów. „To było niesamowite. Zaczynam wierzyć, że jestem piękna”.

Zaledwie kilka tygodni temu rozmawiałem z naszą przyjaciółką Debbie, z tą, której ojciec miał romans, a ona poświęcała masę czasu i energii, starając się „naprawić” wszystko, co z nią było źle. „A jeśli jest w tobie autentycznie urzekające piękno, które tylko oszpecasz przez swoje starania?” Oparła się o krzesło i westchnęła na tę myśl. Coś zmiękło. Nagle stała się łagodna i piękna. Zasłona opadła i oto ona - piękna kobieta. Zniknęła rezygnacja, zniknęły

obawy i ból. Była, przez chwilę, odprężona. „Jak reaguje twoje serce na taką możliwość?” Moment przerwy. „Dwie rzeczy narastają we mnie - powiedziała. - «Hurra!» i «Do diabła!»”. Uśmiechnąłem się na taką szczerość. „Hurra, że to w końcu może być prawda, i *do diabła*, bo co ja robiłam przez te wszystkie lata?”
Zacznijmy od myśli. A jeśli przesłanie o tobie dostarczone razem z raną po prostu nie jest prawdziwe? Oswój się z tym. Ono nie było prawdziwe. Co trzeba zrobić, żeby się uwolnić? Szlochać? Cieszyć się? Odejść? Wejść? Odnaleźć na powrót swoje serce? Oto doświadczenie pewnej kobiety:

Chociaż odniosłam „sukces” w wielu dziedzinach, to zawsze zawstydział mnie brak kobiecości w pojęciu zdefiniowanym przez świat. Myśl o zwróceniu się do Boga z pytaniem, co myśli o mnie jako kobiecie, była bardziej niż dręcząca. Zmagałam się z nią do samego końca. Wiedziałam w podświadomości, że On nie byłby małostkowy, ale trwałam w przekonaniu, że w tej dziedzinie Go zawiodłam. Gdy w końcu pozwoliłam sobie na słuchanie, Bóg wypowiedział nowe imię, to była Łaska. I kłamstwo „za dużo chłopca... za mało dziewczyny” zostało zdruzgotane w jednej chwili. On uwieńczył mnie łaską i zmiłowaniem (por. Psalm 103,4). Ukoronował mnie miłością. Jestem szczęśliwa.

Idź ze swoim najważniejszym pytaniem do Jezusa. Poproś Go, żeby ci pokazał twoje piękno. A później? Pozwól Mu na romans ze sobą.

ROZDZIAŁ 7 **Romans**

Ukochałem cię odwieczną miłością. BÓG

(KSIĘGA JEREMIASZA 31,3)

Romans jest najgłębszą rzeczą w życiu. Jest głębszy nawet niż rzeczywistość.

G. K. CHESTERTON

Mieliśmy za sobą długi, pracowity dzień, więc zostawiłam chłopców z Johnem i uciekłam w noc, aby wykraść dla siebie trochę tak potrzebnego czasu samotności. Była piękna jesienna noc w Kolorado. Szłam wzdłuż ścieżki do parku obok naszego domu. Powietrze było świeże i czyste, gwiazdy migotały i lśniły. Chłonełam piękno, zostawiając za sobą troski minionego dnia. Zaszleścił chłodny wietrzyk, jeden z pierwszych zapowiadających nadejście zimy. Idąc, czułam się olśniona tym wszystkim i zaczęłam słać Boga za wielką pracę, jaką wykonał. „To jest takie piękne, Panie. Gwiazdy są zdumiewające!” *Cieszę się, że ci się podoba, kochanie.*

Stałam jak wryta. Spłonęłam rumieńcem. Czy to możliwe, że Bóg wszechświata tak po prostu mówi do mnie „kochanie”? Czy to w porządku? Zrobiło mi się ciepło do głębi duszy przez to pieszczotliwe słówko, ale zaczęłam się zastanawiać, czy czasem sobie tego nie wymyśliłam. I czy to nie świętokradztwo wierzyć, że Bóg mógł użyć tak czułego imienia? Wobec mnie? Przecież jestem tą, która właśnie tego dnia straciła cierpliwość do dzieci i użyła głosu o przykrym tonie, który je zranił, a mnie zawstydził. Jestem tą, która prowadzi swoje życie tak niedoskonale, rozczarowuje przyjaciół i zawodzi rodzinę. Ja? *Kochanie?*

Później tego wieczoru przed zaśnięciem zaczęłam czytać Biblię i moja ręka otworzyła strony Pieśni nad Pieśniami, a wzrok padł na słowa: „O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja” (1,15). Jakże miło ze strony Boga — bo teraz już wiedziałam. To był On. Tej nocy niezwykła miłość Boga do mnie przeniknęła moje serce w nowy i głęboki sposób. On przemówił do mnie. Ten

nieogarniony Bóg, który zna każdą moją myśl i każdy zamiar, który widzi każdy mój upadek i grzech, kocha mnie. Nie w religijny sposób, nie w sposób, jaki zwykle mamy na myśli, gdy słyszymy „Bóg nas kocha”. Który zwykle brzmi jak „ponieważ musi kochać” albo „On cię znosi”. Nie. On kocha mnie tak, jak kocha *Ukochany*. Łał.

1. TĘSKNOTA ZA ROMANSEM

Kobieta staje się piękna, gdy wie, że jest kochana. Obserwowaliśmy to setki razy - wy prawdopodobnie również. Gdy czuje się pozbawiona miłości, odrzucona, przez nikogo nie upragniona, coś w kobiecie więdnie jak kwiatek, którego nikt już nie podlewa. Usycha w rezygnacji, obowiązkach i wstydzie. Promienność znika z jej twarzy tak, jakby ktoś wyłączył światło. Ale ta sama kobieta, o której wszyscy myśleli, że jest niezbyt piękna i mało zajmująca, staje się uroczą, gdy ktoś zacznie o nią *zabiegać*. Jej serce się ożywia, przebija się na powierzchnię, twarz jaśnieje. Zastanawiamy się: „Gdzie ona była przez te wszystkie lata? Ależ oczywiście, ona naprawdę jest urzekająca”.

Pomyśl o Fran w filmie *Roztańczony buntownik* lub o Tulah w *Moim wielkim greckim weselu*. Przypomnij sobie Lottie w *Czarującym kwietniu*, Adrian w *Rockym* albo Danielle w *Długo i szczęśliwie*. Tym, co zdarzyło się każdej z tych kobiet, była po prostu siła romansu wyzwalająca prawdziwe piękno, budząca serce. Każda z nich odżyła. Jako kobiety marzymy, by być kochanymi w pewien sposób, sposób jedyny dla naszej kobiecości. Marzymy o romansie, jesteśmy pochwycone w jego sidła, on jest czymś, co sprawia, że nasze serca wracają do życia. Wiecie o tym. Gdzieś, głęboko wewnątrz, wiecie o tym. Ale tym, czego mogłyście dotąd nie wiedzieć, jest to, że...

To nie wymaga czekania na mężczyznę.

Bóg pragnie wnieść to do twojego życia osobiście. On chce, żebyście wyszły poza dziecinne Jezus mnie kocha, wiem to na pewno, bo Biblia mi o tym mówi". On chce nas uzdrowić przez swoją miłość, byśmy się stały dojrzałymi kobietami, które Go rzeczywiście znają. Chce, żebyśmy osobiście doświadczyły wersetów, takich jak: „Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię wyprowadzić i mówić jej do serca" (Księga Ozeasza 2,16) oraz „Oczarowałaś me serce, siostró ma, oblubienico" (Pieśń nad pieśniami 4,9). Nasze serca rozpaczliwie tego potrzebują. Jakby to było, gdybyś sama osobiście doświadczyła, że tym, co najprawdziwsze w relacji Jego serca do ciebie, nie jest rozczarowanie lub dezaprobata, ale głęboka, płomienna, żarliwa miłość. To przecież to, do czego kobieta została stworzona.

Wierne posłuszeństwo Bogu jest konieczne, ale to nie wszystko, czym Bóg nas przyciąga. Ono jest wystarczające dla naszego uzdrowienia w takim samym stopniu, jak robienie prania wystarcza dla funkcjonowania małżeństwa. I na dłuższą metę nie będzie wystarczające, żeby nas przez to przeprowadzić. Prześladowanie Kościoła jest dzisiaj ogromne. W naszych czasach więcej chrześcijan jest zamęczanych w skali naszego życia niż w *jakimkolwiek* okresie historii Kościoła.

To nie posłuszeństwo jest tym, co prowadzi naszych braci i siostry -niezachwianie, zdecydowanie, z rozświetlonymi oczami - do śmierci. To jest święte, gwałtowne i żarliwe uczucie. Pałające serca.

Bo korzeniem wszelkiej świętości jest miłość.

2. BÓG JAKO UKOCHANY

Wróćmy na chwilę do filmów, które uwielbiasz. Pomyśl o jakiejś romantycznej scenie, którą pamiętasz, która wywołuje u ciebie westchnienie. Jack i Rose na dziobie Titanica, jego obejmujące ją ramiona, ich pierwszy pocałunek. Przypomnij sobie Wallace'a mówiącego do Murrone po francusku, następnie po włosku: „Nie tak piękna, jak ty". Aragorn z *Władcy*

Pierścieni, stojącego z Arwen w świetle księżycy na moście w Rivendell i wyznającego jej miłość. Edwarda wracającego do Elinor w *Roz. ważnej i romantycznej* i profesora Behra powracającego do Jo przy końcu *Małych kobietek*.

Teraz spróbuj umieścić w tej scenie siebie jako Piękną i Jezusa jako Ukochanego.

Co czuje twoje serce w takiej sytuacji? Czy jest w nim trochę wahania „czy to w porządku?”. Albo trochę marzenia „chciałabym, żeby tak się stało”? Niejedna może doznać odrobiny strachu, skrzywienia się zranionego serca: „nie chcę w to wchodzić”. Ale niebawem będziesz mogła zobaczyć, że w zwróceniu się w tym kierunku leży uzdrowienie twojego serca. To jest w porządku. To jest zupełnie biblijne. Jezus sam siebie nazywa „Panem młodym” (Ewangelie św. Mateusza 9,15; 25,1-10; św. Jana 3,29). Teraz musicie zdjąć z tego religijne draperie i świętoszkowate złocenia. „Pan młody” znaczy po prostu - narzeczony. Ukochany. To najbardziej intymna ze wszystkich metafor, jakie zastosował Jezus, żeby opisać swoją miłość i tęsknotę za nami oraz związek, do jakiego nas zaprasza.

Przypomnij sobie, że Pismo Święte korzysta z wielu metafor opisujących naszą relację z Bogiem. Jesteśmy gliną, a On jest garncarzem. Owcami, a On jest pasterzem. Każda z tych metafor jest piękna i odnosi się do różnych okresów naszego duchowego życia i różnych aspektów relacji Bożego serca do nas. Ale czy zwróciłyście uwagę, że one pną się w górę w niewiarygodny sposób? Od garncarza i jego gliny do pasterza i jego owiec - widzimy wyraźną różnicę w relacji. Metafory dalej ewoluują. Od pana i jego sługi do ojca i dziecka - cóż za wspaniały postęp w kierunku większej zażyłości. Metafora staje się jeszcze piękniejsza i bogatsza, gdy nazywa nas swoimi przyjaciółmi. Ale tym, co najbardziej zapiera dech, są słowa Boga o tym, że jest naszym Ukochanym (naszym Panem młodym, naszym Narzeczonym), a my Jego panną młodą. To jest zwieńczenie, cel naszego odkupienia (użyty w ostatnim rozdziale Biblii, gdy Chrystus wraca do swojej panny młodej), najbardziej intymny i romantyczny ze wszystkiego.

Jeśli otworzysz swoje serce na tę możliwość, dowiesz się, że Bóg zabiegał o twoje względy, odkąd byłaś małą dziewczynką. Owszem, mówiliśmy wcześniej, iż historia twojego życia jest historią długiego, nieustającego ataku na twoje serce ze strony tego, który wie, czym mogłabyś być, i boi się ciebie. Ale to tylko część historii. W każdej opowieści występuje czarny charakter. Każda jednak opowieść ma również bohatera. Te Wielkie Historie Miłości, o których opowiada nam Biblia, ujawniają również Oblubieńca, który marzy o tobie. Historia twojego życia jest też historią długiej, żaźartej pogoni za twoim sercem Tego, który zna cię najlepiej i kocha cię najbardziej.

Bóg wpisał romans nie tylko w nasze serca, ale w cały świat wokół nas. Tym, czego potrzebujemy, jest to, żeby otworzył nam oczy, otworzył nam uszy, byśmy mogły rozpoznać Jego głos, zobaczyć Jego rękę zapraszającą nas do piękna, które przyspiesza bicie serca.

Dawniej niż są ryby w oceanie, Wyżej niż kiedykolwiek wzniosł się jakiś ptak, Dawniej niż gwiazdy migoczą na niebie, Ja kocham ciebie.

Bardziej strzeliście niż wzniosła katedra, Prawdziwiej niż drzewo, które rośnie w lesie, Głębiej niż ostęp starodawnej puszczy, Ja kocham ciebie.

DAN FOGELBERG, *LONGER*

Co urzekło twoje serce jako dziewczynki? Czy konie pasące się na pastwisku? Czy zapach powietrza po letnim deszczu? A może ulubiona książka, taka jak *Tajemniczy ogród*? Pierwszy zimowy śnieg? To wszystko były szeptki od twojego Ukochanego, sygnały wysyłane po to, by obudzić marzenia twego serca. W miarę, jak posuwamy się w zażyłej bliskości z Bogiem, jako kobiety, On ponownie wnosi te rzeczy do naszego życia, by nam przypomnieć, że On tam *był*, żeby uzdrowić i przywrócić to wszystko, co zostało zagubione lub skradzione.

3. OTWIERANIE NASZYCH SERC NA ROMANS

Każda piosenka, którą kochasz, każde wspomnienie, które pielęgnujesz, każdy moment, który doprowadził cię do świętych łez, zostały ci ofiarowane przez Tego, kto od chwili, gdy wydałaś pierwszy oddech, zabiega o twoje serce. Boska wersja kwiatów, czekoladek i kolacji przy świecach przybiera formę wspaniałych zachodów słońca, spadających gwiazd, poświęty księżycy na jeziorze i symfonii świerszczy, ciepłego wiatru, kołyszących się drzew, bujnego ogrodu i niezłomnego oddania.

Ten romans jest niezwykle osobisty. Będzie tak, jakby cały scenariusz został napisany dla *twojego* serca. On wie, co ci zapiera dech w piersiach, wie, co sprawia, że twoje serce bije szybciej. Wiele Jego sygnałów umknęło nam z tej prostej przyczyny, że zamknęłyśmy serca, by móc przetrwać ból życia. Teraz, w tej uzdrawiającej podróży, musimy jako kobiety znowu otworzyć nasze serca i pozostawić je otwarte. Nie bezrozumnie, nie dla kogoś lub czegoś. Ale w taki sposób, by móc usłyszeć Jego szept i przyjmować Jego pocałunki.

Może to być sposób inny niż ten, o jakim myślałyśmy albo nawet sądziłyśmy, że tego pragniemy. Kilka lat temu John pojechał służbowo do Oregonu. Będąc tam, wymknął się, żeby znaleźć trochę czasu na samotne przebywanie z Bogiem, i poszedł na plażę, gdzie modląc się spacerował, aż w końcu usiadł na piasku, by obserwować fale na morzu. (Jego pomysłem na odświeżenie się jest dewiza: „im bardziej dziko, tym lepiej”). Wtedy zobaczył to coś. Ogromny pióropusz wody wystrzelił do góry w niebo i tuż przed nim pojawił się masywny humbak, niezwykle blisko brzegu. W pobliżu nie było nikogo. Czas corocznej migracji wielorybów dawno minął. John natychmiast się zorientował, że to dar od Boga wyłącznie dla jego serca.

Opowiedział mi tę historię, i tak jak byłem szczęśliwa razem z nim, odczułam jeszcze większy głód podobnego pocałunku dla mnie. Ja też chciałam wieloryba. Chciałam doświadczyć miłości Boga do mnie, osobiście. Niedługo po tym zdarzeniu John i ja byliśmy w północnej Kalifornii, gdzie prowadziliśmy wykłady. Ja również wymknęłam się pewnego ranka na plażę, by zdobyć trochę tak potrzebnego czasu z Bogiem. Usiadłam na piasku, zapatrzyłam się w morze i poprosiłam Boga o wieloryba. „Wiem, że kochasz Johna, Panie Jezu, ale czy mnie kochasz także? Tak bardzo? Jeśli tak, to czyja też mogę dostać wieloryba?” Czułam się trochę głupio, prosząc o to, ponieważ znałam prawdę - Bóg już dowiódł swojej miłości do mnie. Wysłał swojego jedyne Syna, Jezusa, by za mnie umarł (por. Ewangelia św. Jana 3,16). On mnie uratował. Zapłacił za mnie najwyższą cenę, jaką można sobie wyobrazić. Dał mi też całe stworzenie, które mówi o Jego chwale i miłości, dał mi Słowo Boże z całą jego głębią i pięknem, a tutaj ja dopraszam się czegoś więcej. Ale - Bóg to uwielbia. Bóg pragnie ukazywać siebie tym, którzy Go poszukują z całego serca. Jest rozrzutnym, szczodrym Oblubieńcem i uwielbia ukazywać nam swoje serce znowu i wciąż. Po jakimś czasie, nie widząc żadnego wieloryba w zasięgu wzroku, wstałam z piasku i kontynuowałam spacer. Była wczesna wiosna, o brzeg uderzały fale, krzyczały mewy. Północne wybrzeże Kalifornii jest skaliste, i gdy ostrożnie stawiałam kroki, nieopodal spostrzegłam rozgwiazdę, piękną pomarańczową rozgwiazdę. Natychmiast wiedziałam, że to podarunek dla mnie od Boga, Jego pocałunek. Nie dał mi wieloryba, prawda, bo to było wyłącznie dla Johna. Mnie, i tylko mnie, dał oszałamiająco piękną rozgwiazdę. Odpowiedział na moją prośbę. Tak, kochał mnie. Podziękowałam Mu za to, minęłam następny zakręt i trafiłam na widok, którego nigdy nie zapomnę. Przedemną, za mną i wokół mnie lśniły kolorami setki rozgwiazd. Tysiące rozgwiazd. Rozgwiazdy purpurowe, pomarańczowe, niebieskie, wszelkich wielkości. Parsknęłam radosnym śmiechem, moje serce eksplodowało. Bóg nie tylko mnie kochał, On mnie kooochał! Blisko, osobiście, całkowicie.

Bóg dał Johnowi wieloryba. Ogromnego i silnego. Mnie dał rozgwiadzy. Były delikatne, małe, kunsztowne. Mogłam ich dotknąć. Byłam nimi otoczona, czułam swoje serce ogarnięte przez Jego wspaniałomyślną, rozrzutną miłość. Zdumiewające rozgwiadzy były osobistym prezentem od serdecznego przyjaciela, Boga. Także dla ciebie ma wiele podarków. Może dobrze byłoby poprosić.

Jezu, w jaki sposób teraz okazujesz mi miłość?

Nie zawsze to widzimy. W pierwszym rozdziale mówiliśmy o romantycznym balu, na którym byliśmy kilka lat temu. Leslie, nasza kochana przyjaciółka, również była zaproszona. Ale omal nie przeoczyła zaproszenia. Historia jest niesamowita. Kilka tygodni przed otrzymaniem zaproszenia powiedziała do Boga: Jestem zmęczona tym życiem w piwnicy. Chcę z niej wyjść. Chciałabym pójść na bal". Nic nie wiedziała o tym, co było w zanadru, nie miała pojęcia o planowanym balu - po prostu pozwoliła, by jej serce wyraziło swoją wrażliwość Bogu. Czuła się jak Kopciuszek w piwnicy. Chciała wyjść. (On kocha twoją wrażliwość, jak żaden z zakochanych. Uwielbia, gdy dzielisz z Nim najprawdziwsze pragnienia serca). Ale cóż, gdy przyszło zaproszenie, nawet go nie otworzyła. Leżało przez kilka tygodni razem z rachunkami do zapłacenia.

A kiedy je w końcu otworzyła - pięknie wydrukowane zaproszenie na prawdziwy bal - nie przypuszczała, że to dla niej. Och, Kopciuszkule. Jak to będzie? Kilka dni później Bóg otworzył jej oczy, pobiegła z powrotem do stosiku listów, wyciągnęła zaproszenie i wstrzymała oddech. *Boże, naprawdę? Czy to jest prawda?* Nie chciała nic ustalać. Czekwała na męża, żeby ją spytał, czy chciałaby pójść. On to zrobił. Ten wieczór był dla niej głęboko uzdrawiającym wydarzeniem w stosunku do przeszłości i jej starych ran. Była jaśniejsza przez całą noc i coś z tego blasku ma do tej pory.

To nie znaczy, że życie jest jedną wielką romantyczną chwilą z Jezusem. Prowadzę życie bardzo podobne do twojego - pełne wymagań, nacisków i rozczarowań. W tej chwili pranie jest włączone, wszystkie naczynia brudne, obiad w proszku, a chłopcy do cna znudzeni letnimi wakacjami. Podobnie jak ty, mam w swoim życiu okresy, kiedy Jezus zdaje się być blisko, i takie, w których jakoś nie mogę Go odnaleźć. Czasem wygląda to tak, jakbyśmy bawili się w chowanego, ale On zna wszystkie najlepsze miejsca do ukrycia się. Wszystkie relacje mają przyływy i odpływy.

Odpływy są po to, by nasze serca bardziej tęskniły. W czasie pustki otwarte serce *zauważa*. Jak się wtedy czujesz? Jak samotna dziewczynka tęskniąca za tatusiem? Jak nastoletnia dziewczyna, która wydaje się sobie całkowicie niezauważaną, przezroczystą? Często Bóg pozwala tym uczuciom wyjść na powierzchnię, aby nam pomóc wrócić do czasów, kiedy tak się czułyśmy. Zwróć uwagę na to, co chcesz robić - jak posłużyć się sercem. Czy zamykasz się w złości? Kierujesz się do jedzenia? Do innych?

Ważne jest to, że tym razem kierujemy naszymi sercami inaczej.

Prosimy Jezusa, żeby przyszedł, mamy serca otwarte na Jego przyjście. Nie zamykamy się w sobie. Pozwalamy pojawić się łzom. Pozwalamy, by ból wzrósł do pragnienia modlitwy do naszego Boga. I On przychodzi, moje kochane. Naprawdę przychodzi. Chwile bliskości - owe płynące wody serdecznego uczucia - wnoszą uzdrowienie do tych miejsc w naszym sercu, które nadal potrzebują Jego dotyku.

4. CZEGO BÓG CHCE OD CIEBIE

Szukam w kanionie, To twoje imię, które wołam, Chociaż jesteś daleko, Wiem, że słyszysz moją prośbę. Dlaczego mi nie odpowiadasz? Oto jestem. Oto jestem

EMMYLOU HARRIS, *HERE I AM*

Pewnego dnia (tu znowu John) chodziłem po sklepie muzycznym, rozglądałem się, nie mając nic szczególnego na myśli, gdy wtem poczułem głos Ducha Świętego: *kup ten krążek CD*. Tylko szturchnięcie, żaden krzyk, ale go kupiłem i w drodze do domu włączyłem na swoim odtwarzaczu. Nie zrobił na mnie wrażenia. Dałem go Stasi, która po chwili wróciła i powiedziała, że krążek jest niesamowity. Nastawiła mi jedną z piosenek, i wtedy „usłyszałem” ją taką, jaka była. Romantyk nawołujący jeszcze raz. Robił to dla nas tylekroć, że nie potrafimy nawet zliczyć - piosenki, filmy, kartki, słowa od przyjaciół, chwile w lesie - Romans obecny *wszędzie*. To twoje imię On woła. Czego Bóg chce od ciebie? Chce tych samych rzeczy, których ty pragniesz. Chce być znany, jak tylko zakochani mogą znać jedno drugiego. Chce bliskości z tobą. Owszem, tak, On chce twojego posłuszeństwa, ale tylko wtedy, gdy wypływa z serca pełnego miłości do Niego. „Kto ma przykazania moje i je zachowuje, ten Mnie miłuje” (Ewangelia św. Jana 14,21). Niezachwiane podążanie za Jezusem jest naturalną odpowiedzią serca, które zostało zdobyte i głęboko zakochało się w Nim.

Czytając kilka lat temu George'a MacDonalda, natknąłem się na zaskakującą myśl. Prawdopodobnie słyszałaś, że w każdym ludzkim sercu jest takie miejsce, które jedynie Bóg może wypełnić. (Nasz Pan wie, że próbowaliśmy wypełnić je czymkolwiek innym, ku naszemu całkowitemu pomieszeniu). Ale ów stary poeta powiedział, że w sercu Boga *również* jest takie miejsce, które tylko ty możesz wypełnić. „Wynika z tego, że jest również komnata we wnętrzu samego Boga, do której nikt inny nie może wejść z wyjątkiem tej jednej osoby, szczególnej”. Ciebie. To ty jesteś przeznaczona do wypełnienia miejsca w sercu Boga, którego nikt inny i nic innego nie może wypełnić. On tęskni za tobą.

To ty jesteś tą, która oczarowuje Jego serce „jednym spojrzeniem twych oczu” (Pieśń nad pieśniami 3,9b). Ty jesteś tą, dla której On śpiewa z zachwytem, „uniesie się weselem nad tobą, odnowi swą miłość” (Księga Sofoniasza 3,17). To ty jesteś tą, która zapiera mu dech pięknnością swego serca, mimo przeciwności losu ufającego Mu. Niech to przez chwilę będzie prawda. Niech to będzie prawda o *tobie*.

Bóg chce przeżyć to życie razem z tobą, dzielić twoje dni i decyzje, twoje pragnienia i rozczarowania. Pragnie zażyłości z tobą pośród szaleństw i prozy życia, spotkań i listów, pralni i rejestrów, podwożenia dzieci i pogawędek, projektów i bólu. Chce przelać swoją miłość do twojego serca i marzy, byś ty przelała swoją miłość do Jego Boskiego serca. Pragnie głębi twojego serca, tego miejsca, które jest najprawdziwszą tobą. Nie jest zainteresowany kobietą, jaką twoim zdaniem powinnaś być. Pragnie zbliżenia z tobą prawdziwą. Oto jak ten przyływ przekazuje prorok Ozeasz. Po pierwsze, Bóg mówi, że pokrzyżuje nasze wysiłki w kierunku znalezienia życia poza Nim (cytowaliśmy już ten ustęp).

Dlatego zamknę jej drogę cierniami i murem otoczę,
Tak że nie znajdzie swoich ścieżek.
Za kochankami swymi pobiegnie, ale ich nie dogoni,
pocznie ich szukać, ale nie znajdzie.

(Księga Ozeasza 2,8-9)

Bóg to robi, jak mówiliśmy, żeby nas wyczerpać, żebyśmy się znów do Niego zwróciły z tęsknotą. Wtedy zaczyna zabiegać o nasze względy. Często zabiera nas daleko od wszystkich innych źródeł komfortu, aby skupić na sobie całą uwagę naszych serc.

Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić i mówić jej do serca.

(Oz 2,16)

I właśnie tutaj zaczynamy doświadczać Go nie jako Boga-tam-na--górze, niejako Boga-niedzielných-poranków, ale jako Boga zabiegającego o nasze serca. Jako Oblubieńca.

I stanie się w owym dniu - wyrocznia Pana - że nazwie mnie:
„Mąż mój”, a już nie powie: „Mój Baal”.

I poślubię cię sobie [znowu] na wieki,
poślubię przez sprawiedliwość i prawo,
przez miłość i miłosierdzie.

(Oz 2,18.21)

W rozległej miłości Boga nasze dusze mogą spocząć i doznać wytchnienia. Jego miłość nie jest miłością, o którą musimy walczyć, zarabiać na nią, lękać się jej utraty. Ona jest nadana. On nam ją nadał. On nas wybrał. I nic nie może nas pozbawić Jego miłości. Nawet my same. Do takiej miłości zostałyśmy stworzone. Nasze serca marzą o tym, byśmy były kochane czule, w sposób osobisty, i tak, romantycznie. Jesteśmy stworzone, by być obiektem pożądania i uwielbienia ze strony Tego, który jest w nas całkowicie i zupełnie zakochany. I my także jesteśmy.

Bliska relacja z Jezusem nie jest przeznaczona tylko dla kobiet, których uczynki wydają się w porządku, wygląd bogobojny, a paznokcie ładnie oszlifowane. Ona jest dla każdej z nas i dla nas wszystkich. Bóg chce mieć bliską relację z *toba*. Ale żeby to się mogło stać, ty także musisz Mu ją zaoferować.

5. SERCA PEŁNE UWIELBIENIA

W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”. A Pan jej odpowiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Ewangelia św. Łukasza 10,38-42).

W porządku. Wszyscy słyszeliśmy tę historię. Maria i Marta. Nie bądź taka jak Marta. Dostała za swoje. Ale myśmy się często zastanawiali, co było tą jedną rzeczą, której potrzeba. Niektóre z was mogły słyszeć naukę, że chodziło o proste jednogarnkowe danie - Marta zajmowała się przygotowaniem złożonego posiłku, a wystarczyłoby zwyczajne proste jedzenie. Nie. To nie jest to, o czym mówi Jezus. Jezus jeszcze raz mówił o sprawie serca. Jedyną rzeczą, której potrzeba, jest urzekające, pełne uwielbienia serce, serce, które *odpowiada* z uwielbieniem na rozrzutną miłość Boga.

Nasze serca są stworzone do wielbienia. To jest to, co robimy, i nic na to nie możemy poradzić. Trzeba pamiętać, że słowo uwielbienie jest jednym ze słów często niewłaściwie rozumianych w religii. Słyszymy „uwielbienie” i myślimy *Ona mówi o pójściu do kościoła. O śpiewaniu pieśni*. Nic z tych rzeczy. Uwielbienie jest dużo bardziej żarliwe, dużo bardziej impulsywne. Uwielbieniem jest oddanie naszych serc w zamian za obietnicę Życia. Niektóre uwielbiają modę, inne uwielbiają swojego chłopaka lub męża. Rzeczywiście, nie jesteśmy ograniczone w tym, komu oddamy nasze serca. Filmy, jedzenie, zakupy, plotki, wymień, co tylko chcesz. Chylę głowę przed tym wszystkim.

Ale jedynie Jezus jest wart poświęcenia naszego serca. Maria poznała, kim był Jezus - źródłem całego życia. Wcieleniem Miłości. Zrobiła to, co ty i ja, mam nadzieję, także zrobiłybyśmy. Ona zostawiła wszystko, usiadła u Jego stóp i wpatrywała się w Niego otwartymi oczami i sercem.

Marta jest bardzo podobna do zapracowanego kościoła, nieobecna (rozkojarzona) oblubienica. Pewnego dnia byłam na lunchu z bliską przyjaciółką. Opowiadając mi o kościele, z którym była związana, powiedziała, że skupia się on na wielkim posłannictwie (por. Ewangelia Św. Mateusza 28,19) i jest posłuszny pierwszemu przykazaniu Bożemu, by kochać bliźniego jak siebie samego. Zaniemówiłam. To nie jest pierwsze przykazanie. Jezus mówił, że pierwszym i najważniejszym przykazaniem jest: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Ewangelia św. Mateusza 22,37). Jezus chce, żebyśmy się wzajemnie kochali, tak. Chce, żebyśmy sobie wzajemnie służyli, owszem. Ale po pierwsze i przede wszystkim chce od nas oddania i miłości do Niego. To z serc przepięknych miłością do Niego wypływają wszystkie dobre uczynki i akty miłości.

A teraz jedna z najpiękniejszych tajemnic kobiecego serca: kobiety dostarczają sercu Boga coś, czego nie czynią mężczyźni.

Popatrz na zapis. Było takie wydarzenie w życiu Jezusa, o którym się wyraził, że będzie opowiadane na całym świecie wszędzie tam, gdzie głoszona jest Ewangelia. To było wtedy, gdy Maria z Betanii podeszła do niego i namaściła go olejkiem, który kosztował roczną pensję. Był to nader rozrzutny akt ofiarnego uwielbienia, a woń wypełniła cały pokój. Jezus okazał niezwykle wzruszenie tym gestem. Obecni przy tym mężczyźni byli oburzeni. To *kobieta* zrobiła to dla Chrystusa. Podobnie jak ta, która nieproszona pośpieszyła do domu faryzeusza, umyła Jezusowi nogi swymi łzami, otarła własnymi włosami i ucałowała w akcie osobistego, pełnego skruchy uwielbienia.

To kobiety poszły za Jezusem do Galilei, by dbać o Jego potrzeby.

To kobiety pozostały u stóp krzyża, ofiarując Mu swoją obecność, dopóki nie oddał ostatniego tchnienia (tylko Jan trwał z nimi).

To kobietom Jezus ukazał się po raz pierwszy po swoim zmartwychwstaniu, i to kobiety pierwsze „objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon” (Ewangelia św. Mateusza 28,9) jako Zmartwychwstałemu, Zwycięskiemu Panu.

Kobiety mają specjalne miejsce w sercu Boga. Uwielbienie kobiet sprawia Jezusowi radość i oznacza głęboką posługę. Możesz służyć sercu Boga. Masz na nie wpływ. Liczysz się. Jezus pragnie, abyś przelała na Niego swoją miłość w rozrzutnym uwielbieniu, które służy Jego sercu. To jest nie tylko dla kobiet, które mają czas, dla kobiet, które rzeczywiście są uduchowione.

Ty jesteś stworzona do miłości, a jedynym, który może ci to nieustannie i głęboko oferować, jest Jezus. Zaoferuj Mu twoje serce.

6. PIELĘGNOWANIE BLISKOŚCI

Gdy po raz pierwszy zaczęłam wielbić Jezusa w zaciszu swojej sypialni, była taka pieśń, którą nieustannie odtwarzałam. Prosta pieśń, składająca się przede wszystkim ze słów:

Pomóż nam, nasz Boże, Przychodzimy do Ciebie w rozpaczliwej potrzebie.

Tak. To opisuje *mnie*. Odczuwałam wtedy (i nadal odczuwam) rozpaczliwą potrzebę Boga. Moje zmagania z uzależnieniem od jedzenia i głęboka samotność były bardzo prawdziwe. Potrzebowałam Boga, by stać się bardziej rzeczową, bardziej prawdziwą w swoim życiu. Z sercem przepięknym głębokim głodem Jego dotyku, spragnionym ujawnienia, kim On

naprawdę jest, rozpaczliwie poszukującym głębszego uzdrowienia, zaczęłam wygospodarowywać kilka godzin w każdym tygodniu, by poświęcić je na osobiste akty uwielbienia. Prosiłam Go wtedy, żeby przyszedł.

Wygospodarowałam te godziny w planie mojego życia i walczyłam w ich obronie. Chociaż wymagało to wyłączenia telefonu, zorganizowania opieki dla chłopców, albo posiedzenia w nocy, kiedy wszyscy już spali - było tego warte. Urzekło mnie piękno tych godzin. Było bogate. Było dobre. I było *inne niż wszystko*. Żeby zabiegać o zbliżenie z Chrystusem, będziesz musiała o to walczyć. Będziesz musiała walczyć z zapracowaniem (uzależnienie Marty). Będziesz musiała walczyć z oskarżeniami. Ze Złodziejem, który po prostu mógłby ukraść dary twego Ukochanego. To jest w porządku. Jest jakaś zaciekłość w kobiecie, która została nam dana w jakimś celu. Zdobyć czasu dla twojego Umiłowanego warte jest każdej ceny.

Poproś o pomoc, żebyś Go desperacko pragnęła.

Poproś Go o pomoc, by stworzył czas i przestrzeń, których potrzebujesz, by zbliżyć się do Niego.

Poproś, by przyszedł i ujawnił się tobie jako Umiłowany.

Idź i kup kasetę z jakąś muzyką, która cię porusza. Nie odpowiednią do aerobiku, ale taką, która mówi o zbliżeniu z Chrystusem. Muzykę, która pociąga cię do zbliżenia z Nim.

(Właśnie jedna ze znajomych powiedziała nam, że obecnie jej ulubioną melodią jest „AU I Ask of You” z *Upiora w operze!*) Znajdź odosobnione miejsce. Podaj wszystkim do wiadomości, że w tym czasie nie można ci przeszkadzać. Wyłącz telefon. Przynieś swój egzemplarz Biblii i zeszyt do zapisywania tego, co usłyszysz od Boga w głębi swojego serca. Uklęknij, usiądź albo połóż się i poproś Ducha Świętego, by przyszedł do ciebie i pomógł ci wielbić Jezusa. Zaczynaj od powiedzenia Jezusowi, jaki jest wspaniały. Pamiętasz, jak zaopiekował się tamtą ciężką sytuacją? Albo jak odpowiedział na twoją modlitwę o pomoc finansową? Przypomnij sobie czasy, kiedy przemówił do ciebie w twojej samotności lub potrzebie. Podziękuj Mu za to, że jest tak wierny. Pozostań. Zatrzymaj się. Uwielbiaj. Pozwól, żeby muzyka pomogła doprowadzić twoje serce do Boga.

Pierwszy raz może nie być zaskakujący. Możesz poczuć, że twoje słowa i płacz odbijają się od sufitu. Wzrastamy w tym w miarę praktyki. Praktykujemy doświadczanie obecności Boga, jak o tym wiedział stary francuski zakonnik, brat Lawrence. Przychodzimy do Boga z uwielbieniem nie po to, żeby coś od Niego *dostać*, ale by *dać* coś Jemu. Jezusowi jest miłe, gdy powierzamy Mu nasze serca z oddaniem. Wchodzisz do komnaty, do której tylko ty możesz wejść. Przynosisz dla serca Jezusa coś, co tylko ty możesz przynieść. Jesteś jego Oblubienicą, jego Ukochaną, biciem Jego serca i miłością Jego życia. Przysuń się bliżej. On czeka.

Zawsze byłem twoim Ukochanym. Oto jestem. Oto jestem.

EMMYLOU HARRIS, *HERE I AM*

Kultura kobiet w kościele jest dzisiaj okaleczona przez niektóre z bardzo rozpowszechnionych kłamstw. „Być uduchowioną - znaczy być zapracowaną. Być uduchowioną - znaczy być zdyscyplinowaną. Obowiązkową”. Nie. Być uduchowioną to znaczy mieć romans z Bogiem. Marzenie o romansie leży głęboko w sercu każdej kobiety. Do tego zostałaś stworzona. Pragniesz romansu i zawsze tak będzie.

ROZDZIAŁ 8

Piękno do odsłonięcia

Piękno jest niebezpieczne.

GERARD MANLEY HOPKINS

Piękno ocali świat.

FIODOR DOSTOJEWSKI

*Ukaż mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos!
Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku.*

(PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI 2,14)

Istotą mężczyzny jest siła. Mężczyzna został zamierzony jako wcielenie - nasze doznanie w ludzkiej postaci - Boga wojownika. Boga, *który działa na naszą korzyść.*

Któż to jest Ten, który przybywa z Edomu,
z Bosry idzie w szatach szkarłatnych?
Ten wspaniały w swoim odzieniu,
który kroczy z wielką swą mocą?
- To ja jestem tym, który mówi sprawiedliwie,
potężny w wybawianiu.

(Księga Izajasza 63,1)

Czy to nie ten, który sprawia, że nasze serca biją szybciej, kolana słabną, gdy obserwujemy Daniela Daya Lewisa w filmowej wersji *Ostatniego Mohikanina*, Williama Wallace'a w *Walecznym sercu*, Aragorna we *Władcy Pierścieni* lub Harrisona Forda w prawie wszystkich jego filmach? Czy to nie jest to, czego jako kobiety pragniemy doświadczać za sprawą *naszego* mężczyzny i mężczyzn w naszym życiu?

Byśmy mogły doświadczyć siły mężczyzny, musi on przemówić w naszym imieniu. Gdy mężczyźni używają brutalnych słów, jesteśmy przybite. Ich siła nas rani. Gdy milczą, umieramy z głodu. Nie oferują nam żadnej siły, porzucili nas. Ale jeśli z nami rozmawiają, słuchają nas, mówią do nas lub w naszym imieniu, to coś w naszych sercach może odpocząć. „Jak się masz?” to jedno z najprostszych i najbardziej czułych pytań, jakie John kiedykolwiek mi zadał.

Marzymy o ochronie, jakiej dostarcza męska siła. Chciałybyśmy, by nas chronili przed fizyczną krzywdą, tak. Ale również przed krzywdą emocjonalną i duchowym atakiem. Aby wstawiali się za nami w relacji, która stała się raniąca. Matka mojej znajomej wciąż obrzucała ją przez telefon słownymi obelgami i manipulowała nią. W końcu, pewnego wieczoru, mąż wyjął z rąk żony słuchawkę i przemówił do jej matki. „Nie wolno ci mówić do mojej żony w ten sposób. Nie pozwolę na to. Nie pozwolę, byś znowu do niej dzwoniła, dopóki nie postanowisz być dla niej uprzejma”. Zrobił dla żony to, czego nie potrafiła zrobić sama. Była mu za to bardzo wdzięczna.

Jako kobiety marzymy o tym, by ktoś silny stanął pomiędzy nami a wściekłymi atakami naszego wroga. W pewien męczący wieczór położyłam się wcześniej do łóżka, ogarnięta uczuciem rozpacz i beznadziejności. Czułam się przytłoczona, nie do uratowania i godna potępienia. Leżałam bez ruchu, pogrążona w żalu. Nagle John pojawił się przy moim łóżku. Był rozgniewany, ale nie na mnie. John rozpoznał rękę wroga. Objął mnie swoim autorytetem męża i z mocą rozkazał tym sługom szatana, by mnie uwolnili, rozkazał im zamilknąć i wysłał ich przed tron Jezusa do osądzenia. Kiedy zaczął się modlić za mnie, poczułam się speszona. Gdy kontynuował, poczułam się lżej. Kiedy skończył, łzy płynęły mi strumieniem po twarzy, a ręce wznosiły się do Boga w świętej wdzięczności i radosnym uwielbieniu.

Kładłam się do łóżka przepelniona niesłabnącym żalem. Zakończyłam wieczór, śpiewając pieśń chwały.

Siła jest tym, czego świat oczekuje od mężczyzny.

Czy trzeba komuś tłumaczyć, że nie chodzi nam tu o duże mięśnie? Oczywiście, mężczyzna może chodzić na ćwiczenia do sali gimnastycznej, ale jeśli jest silny tylko fizycznie, pozostaje człowiekiem pustym w środku. Czy nas jako kobiety zadowala gość tego rodzaju? Z drugiej strony, nasz mężczyzna może woleć czytać książki lub grać na instrumencie. Czy to w jakikolwiek sposób pomniejsza siłę jego duszy? Jasne, że nie. Siłą mężczyzny jest przede wszystkim siła duchowa - siła serca. I wiercie mi, jeśli ją ma, jeśli z niej korzysta, rozwija, staje się przystojniejszy. Bardziej atrakcyjny. Jako owoc swojej wewnętrznej rzeczywistości. Zwróć też uwagę, że gdy mówimy o istocie kobiety - jej pięknie - nie chodzi nam o „doskonałą figurę”. Pięknem kobiety jest przede wszystkim duchowe piękno. Wiemy - to trudniejszy skok do wykonania. Tak długo żyłyśmy pod presją tego, że trzeba być piękną. Ale zastanów się przez chwilę, to naprawdę może pomóc. Pięknem kobiet jest przede wszystkim piękno duszy. I uwierz, jeśli je posiadamy, z niego korzystamy, je rozwijamy, stajemy się ładniejsze. Bardziej ponętne. Jak napisał poeta Gerard Manley Hopkins, „nasze *ja* rozświetla całą sylwetkę i twarz”. W naszym wyglądzie zaczyna się odbijać nasza prawdziwa natura. Ale płynie to z samego wnętrza.

1. ISTOTA KOBIETY

Istotą kobiety jest piękno. Została zamierzona jako wcielenie - nasze doznanie w ludzkiej postaci - Urzekającego Boga. Boga, *który nas zaprasza*.

O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody. (...)

Słuchajcie mnie, a jeśli będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw.

(Księga Izajasza 55,1.2)

Oczarowałaś me serce, siostrze moja, oblubienico,
oczarowałaś me serce

jednym spojrzeniem twych oczu,

jednym paciorkiem twych naszyjników. (...)

[Tyś] źródłem mego ogrodu, zrodłem wód żywych spływających z Libanu.

(Pieśń nad pieśniami 4,9.15)

Piękno jest tym, czego świat oczekuje od kobiety. Wiemy o tym. Gdzieś głęboko czujemy, że to musi być prawda. Większość naszego wstydu wynika z tej prawdy i poczucia, że tutaj zawiodłyśmy. Więc posłuchajcie uważnie: piękno jest istotą, która zamieszkuje w *każdej* kobiecie. Zostało jej dane przez Boga. Zostało dane tobie.

Z pewnością zgodzisz się, że Bóg nie jest niczym innym tylko pięknem.

Całe Boskie stworzenie wokół nas głosi Jego piękno i dobroć.

Koronka szronu na nagim pniu drzewa, promienie słońca przezierające przez burzową chmurę, szmer strumyka toczącego się po gładkich kamieniach, kształt kobiecego ciała, twarz dziecka czekającego na pojawienie się samochodu z lodami, to wszystko mówi o dobrym sercu Boga, jeśli tylko będziemy mieli oczy, żeby to widzieć. Nadejście wiosny po ciężkiej zimie jest omal zbyt wspaniałe do zniesienia dla duszy. Piękno Boga bez miary obsypało świat.

Jak staraliśmy się przedstawić w rozdziale drugim, piękno jest siłą. (Może zechcesz przeczytać ten fragment jeszcze raz). Piękno może być najpotężniejszą rzeczą na świecie. Piękno *przemawia*. Piękno *zaprasza*. Piękno *karmi*. Piękno *przynosi ulgę*. *Inspiruje*. Piękno

jest *transcendentne*. Przyciąga nas do Boga. Jak napisała Simone Weil: „Piękno świata jest niemalże jedyną drogą, jaką pozwalamy Bogu wnikać w nasze wnętrza... Piękno urzeka zmysły, by uzyskać pozwolenie na dotarcie bezpośrednio do duszy... Skłonność duszy do kochania piękna jest pułapką, którą Bóg często zastawia, by zwyciężyć”.

Bóg dał to piękno Ewie, dał je każdej kobiecie. Piękno jest istotą kobiety - tym, czym jest i czym pragnie być - oraz najwspanialszym sposobem, w jaki nosimy obraz Boga w naszym zepsutym i często brudnym świecie. To niemal zbyt zagmatwane, żeby o tym mówić. Tajemnicze. I nie powinno nas dziwić. Kobiety są istotami wielkiej tajemnicy, nie problemami do rozwiązania, ale tajemnicami niosącymi radość. I to również jest częścią ich. Kobiety chciałyby wpływać na swój świat w znaczniejszym stopniu. Jako współwładające z Adamem, jesteśmy stworzone, by to robić, i jednym z głównych sposobów wpływania na nasz świat jest czynienie go piękniejszym miejscem do życia. Dekorujemy nasze domy. Stawiamy na stołach kwiaty w wazonach. Kobiety pionierów z Dzikiego Zachodu zabierały filiżanki do herbaty z chińskiej porcelany na pustkowia, a ja zabieram ze sobą ładny obrus, by rodzina miała na czym jeść na kempingu. Używamy perfum, malujemy paznokcie palców u nóg, farbujemy włosy, przebijamy uszy, wszystko po to, byśmy były jeszcze piękniejsze. Piękno jest najbardziej *istotne* i, tak, najbardziej *niezrozumiałe* ze wszystkich cech kobiecości. Chcemy jednak, żebyś to wyraźnie usłyszała, ono jest istotą każdej kobiety nadaną jej w momencie stworzenia. Jedynym, co blokuje nasze piękno, są nasze wątpliwości i obawy, ukrywanie się i zmagania, w które w rezultacie wpadamy.

2. PIĘKNO PŁYNIE Z POKOJU SERCA

Janet ma dwadzieścia jeden lat. W liceum należała do zespołu tańca. Mała i drobna ze wspaniałą figurą. W przeciwieństwie do wielu innych kobiet w tym świecie rywalizującej piękności, uniknęła diety. Ale biega od kilku do kilkunastu kilometrów *dziennie*. Zwraca uwagę na to, co je, w związku z czym może nosić urocze stroje. A jednak... kiedy jesteś z nią, twoje serce nie odpoczywa. Jej piękno robi wrażenie, ale nie przyciąga. Powód jest prosty: ona walczy. Jest perfekcjonistką (dodatkowy kilogram to kryzys, przyszcz to katastrofa). Jej piękno czuje się wątłe, niepewne. Nie wypływa z jej serca. Sprawia wrażenie wymuszonego, z zewnątrz, narzuconego przez dyscyplinę i strach.

June to jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałam. Poznaliśmy ją kilka lat temu w czasie pobytu na wybrzeżu Karoliny Północnej. Swoje długie włosy, luźno puszczone, spinała ozdobnym grzebykiem. Nosila niezwykle, długie kolczyki i śliczne szerokie spódnice. Jej oczy lśniły, gdy się śmiała, co robiła często, a jej śmiech wypełniał pokój. Nie ukrywała, że jest zakochana w swoim mężu; gdy na niego patrzyła, na jej twarzy pojawiał się wyraz uwielbienia. June była osobą o harmonijnym usposobieniu i swobodnym obejściu. Rozmowa z nią lub nawet samo przebywanie sprawiało, że czuliśmy się odprężeni, nawet między sobą. Jej rozległa, piękna dusza zapraszała innych, by przyszli, pobyli, skosztowali i zobaczyli, że nasz Pan jest dobry, bez względu na to, co wydarzyło się w ich życiu. Szlochała w odosobnieniu. Śmiała się z innymi. Była niezwykle żywa i rozkochana zarówno w swoim mężu, jak i w Bogu Wszechświata.

A June miała prawie siedemdziesiąt pięć lat.

Co stanowi o różnicy pomiędzy tymi dwiema kobietami? Odpoczynek, pokój. Piękno June wypływa z pokoju serca.

Pamiętaj, piękno zamieszkuje w każdej kobiecie. Widzieliśmy to wiele razy, udzielając porad niewiastom w różnym wieku. Piękno jest jak nieśmiała łania, pojawia się na moment, po czym znika w zaroślach. Zwykle nadchodzi, gdy ona o tym nie wie, gdy nie stara się, żeby nadeszło. Raczej kiedy zdarza się coś, co pozwala jej na moment odstąpić od pancerza

obrony. Na przykład, gdy ktoś jej słucha. Wtedy wie, że jest ważna. Ktoś troszczy się o jej serce, chce ją poznać. Jak z za zasłony wyłania się jej piękno.

Wybór zatem, jakiego dokonuje kobieta, nie dotyczy wyczarowania piękna, ale odstąpienia od obrony. Wystarczy odłożyć na bok normalne środki przetrwania i przyzwolić, by ukazało się serce. Z tym przychodzi piękno.

Ich ozdobą niech będzie nie to, co zewnętrzne: uczesanie włosów i złote pierścienie ani strojenie się w suknie, ale wewnątrz serca człowieka o nienaruszalnym spokoju i łagodności ducha (1 List św. Piotra 3,3-4).

Po pierwsze, Piotr Apostoł nie mówi, byśmy odmawiały sobie przyjemności noszenia ładnych rzeczy. On stara się powiedzieć, że prawdziwe piękno *pochodzi* z naszego wnętrza. Z naszego serca. Serca w stanie pokoju. Kiedy pierwszy raz przeczytałam tę część o spokojnym i łagodnym duchu, poddałam się, straciwszy nadzieję, że kiedykolwiek posiadę tę cechę. Jestem głośna. Dowcipkuję sobie, gdy czuję się zdenerwowana albo w kiepskim nastroju, a także, gdy czuję się dobrze i beztrosko. Nie potrafię długo milczeć. Jeśli w grupie nikt nie zabiera głosu, przyjmuję to jako zaproszenie do podzielenia się swoimi myślami. Spokojny i łagodny duch? Dobry Boże.

Zaczęłam włączać do moich modlitw o uświęcenie prośbę o kompletny przeszczep osobowości. Tak, Panie, postaw anioła na krawędzi mojego języka, by pilnował każdego mego słowa. A skoro już o tym mowa, zrób ze mnie kogoś innego, proszę. Kogoś bardziej podobnego do Melanii z *Przeminęło z wiatrem* albo do Matki Teresy. Kogoś naprawdę *dobrego*. Wydawało mi się, że nie proszę o zbyt wiele. W końcu On jest Bogiem cudów. Bóg, w swojej wierności, zmienia mnie. Aleja nadal pozostaje ekstrawertyczką. W istocie, zamiast zrobić mnie kimś innym, dodaje mi więcej *mnie*. I to jest jedna z tych pięknych rzeczy o Nim. Im bardziej należymy do Niego, tym bardziej stajemy się sobą, prawdziwszą sobą. Więc to jest dobra rzecz, że źle zrozumiałam Pismo Święte. Piotr nie miał na myśli tego, że piękne kobiety rzadko mówią inaczej niż szeptem. Nie. Aby mieć spokojną i łagodną duszę, wystarczy mieć serce pełne wiary, serce, które wierzy w Boga, i duszę wyciszoną przez Jego miłość oraz wypełnioną pokojem. Nie serce, które walczy i jest pełne niepokoju. Kobieta w całej swojej chwale, kobieta piękna, nie walczy, żeby stać się piękną albo godną starań czy zadowolającą. Ona wie w tym cichym zakątku swego wnętrza, w którym przebywa Bóg, że On odkrył jej piękno, uważają za wartą starań i dla Niego jest zadowolająca. W rzeczywistości jedyną rzeczą, która stanowi przeszkodę na naszej drodze do bycia w pełni urzekającą i radosną, są nasze zmagania.

„On... uniesie się weselem nad tobą, odnowi swą miłość” (Księga Sofoniasza 3,17). Kobieta naprawdę piękna to kobieta, która w głębi swojej duszy trwa w spoczynku, ufając Bogu, ponieważ wie, że On zasługuje na jej ufność. Promieniuje z niej poczucie spokoju, odpoczynku, które zaprasza wszystkich wokół, by również odpoczęli. Mówi słowa pocieszenia, wiedząc, że żyjemy w świecie będącym w stanie wojny, że mamy zajadłego wroga i że nasza podróż wiedzie przez zepsuty świat. Ale ona wie także, że z względu na Boga wszystko idzie dobrze, wszystko będzie dobrze.

Kobieta naprawdę piękna proponuje innym wdzięk i przestrzeń do wzrastania. W jej obecności możemy zmniejszyć napięcie i ciśnienie, które tak często ściska nasze serce. Możemy również wdychać prawdę, że Bóg nas kocha i jest dobry.

Oto dlaczego musimy prosić. Proś Jezusa, by pokazał ci twoje piękno. By powiedział, co myśli o tobie jako *kobiecie*. Jego słowa pozwolą ci odpocząć i wyzwolą w tobie piękno.

3. PIĘKNO ZAPRASZA

Wiele lat temu nasza rodzina zatrzymała się u przyjaciół w ich niewielkim domku w starym górskim miasteczku w Kolorado. Pewnego ranka, podczas jazdy do odległego rejonu, gdzieśmy zaplanowali pieszą wycieczkę, minęliśmy dom otoczony niezwykle pięknym ogrodem. Nie widziałam niczego podobnego nigdy wcześniej ani później. Gaje wysokich ostróżek, obfitych naporstnic, oazy goździków i bratków, klematysy i róże utkwiły w moich oczach i sercu. Później, tego samego dnia, wróciłam. Musiałam podejść bliżej do tego ogrodu. Musiałam wejść do środka. Chciałam zanurzyć się w jego barwnej rozrzutności. Ośmielona swoim pragnieniem, podeszłam do drzwi wejściowych domu i zapukałam.

Drzwi otworzyła nieduża starsza pani i podejrzliwie mi się przyjrzała. Przedstawiłam się szybko jako przyjezdna, która zobaczyła jej ogród; powiedziałam, że wpadłam w zachwyty na jego widok, i zastanawiam się, czy mogłabym się po nim przejść. Jej nieufność zamieniła się w radość. Zachwycasz się moim ogrodem? Zachwycasz się twórczą pracą moich rąk?

Zachwycasz się owocami mojej pracy? Ależ oczywiście, że możesz. Wyszła z domu i sama pokazała mi swój ogród, spędziłyśmy razem wspaniałe popołudnie. Następnego ranka byłam znowu, ponieważ otrzymałam zaproszenie, żeby przyprowadzić całą rodzinę.

Piękno nas przyciąga. Zaprasza. Wejdźcie, zbadajcie, zanurcie się. Bóg - samo Piękno - zaprasza nas, by Go poznać. „Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan” (Psalm 34,9). On uwielbia oczarowywać nas i ukazywać się tym, którzy poszukują Go z całego serca. Chce być poznawany, chce być zgłębiany. Kobieta też tego pragnie. Obawia się, ale mimo obawy pragnie być poznawana, być oglądana jako piękna i pełna radości. Więc odsłonięte piękno kobiety wabi i zachęca. To serce kobiety rozstrzyga, *do czego* ona zaprasza - do życia czy do śmierci.

Księga Przysłów mówi o dwóch różnych kobietach, dwóch archetypach. Jedną z nich jest Głupota, drugą Mądrość. Obie są śliczne. Obie zastawiają swoje stoły dobrym jedzeniem i przednimi winami, nakrywają je najlepszym płótnem. Zapraszają przechodniów, by weszli, kosztowali, jedli, zatrzymali się. Drzwi Głupoty są ustami otwartego grobu. Dom Mądrości jest korytarzem do poznania, świętości i Życia.

Kobieta, która walczy, zaprasza innych do walki. Przesłaniem - czasem ukrytym w jej działaniach, czasem wyrażanym słowami - jest: „Weź się w karby. Życie jest niepewne. Tu nie ma czasu na twoje serce. Skup się. Bierz się do roboty. Tylko to jest ważne”. Ona nie powie: *Wszystko idzie dobrze. Wszystko będzie dobrze*. Jej strach nie pozwala na to. Zataja właśnie te rzeczy, których jej świat potrzebuje.

Kobieta o sercu pełnym pokoju, przeciwnie, zaprasza innych do odpoczynku. Właśnie to czuliśmy w obecności June - i w obecności wielu innych kobiet, które znamy i darzymy miłością. Jesteśmy zapraszani, żeby być samymi sobą. Przypomnij sobie analogię do ulicznego ruchu, którą zastosowaliśmy w drugim rozdziale - spaliny, hałas, napięcie. Porównaj to ze spacerem - do ogrodu, na łąkę, na spokojną plażę. Znajdujesz miejsce dla swojej duszy. Ona się rozpręża. Znowu możesz oddychać. Możesz odpoczywać. To jest dobre odczucie. Tak właśnie się dzieje, gdy przebywasz z piękną kobietą. Jesteś wolny, możesz być sobą. To jeden z największych życiowych podarunków.

Kobieta, która się ukrywa, zaprasza innych, by robili to samo. „Nie obnażaj swojej wrażliwości. Ukryj się”. Ta zaś, która jest otwarta na bliskość, na wrażliwość, zaprasza innych do tego samego. W końcu Ewa jest ucieleśnieniem serca Boga łaknącego bliskości. Mówi światu poprzez swoje zaproszenie do relacji: *Jesteś tu potrzebny. Chcę cię poznać. Wejź. Podziel się sobą. Bądź radosny. Ciesz się, gdy ja dzielę się sobą*. Kobieta kontrolująca nie może zaprosić innych do odpoczynku, do poznawania jej. W jej obecności inni będą się czuli kontrolowani. Nie poczują się bezpiecznie.

Kobieta, która odsłania swoje piękno, zaprasza innych do życia. Wystawia na ryzyko swoją podatność na zranienie: odsłania prawdziwe serce i zaprasza innych, dzieląc się sobą z nimi. Ona nie żąda, ona ma nadzieję. Gdy nasza asystentka Cherie wchodzi do pokoju, to dzieje się

tak, jakby ktoś otworzył okno i wpuścił do środka świeży powiew wiatru. Cherie jest młoda, ale to nie powstrzymuje jej przed okazywaniem innym swojej uprzejmości, swojej pomocy, szczerego zainteresowania tym, jak się masz. Ona oferuje swoje piękno przez zadawanie dobrych pytań i wnoszenie czegoś z atmosfery swego przebywania z Bogiem - jakiś wgląd, zerknięcie w głąb Jego serca. Przyciąga innych do serca Boga.

Jak widzisz, w ostatecznym rozrachunku kobieta zaprasza nas do poznania serca Boga. Do doświadczenia za jej pośrednictwem, że Bóg jest miłosierny. Że jest czuły i dobry. Że Bóg tęskni za nami - chce być przez nas poznawany i poznawać nas. Ona zachęca nas do przekonania się, że Bóg jest dobry, głęboki, uroczy, kuszący. Urzekający.

Wiemy, że wiele z was odczuwa to tak: *Mnie to po prostu nie dotyczy. Nie jestem kobietą tego rodzaju.* Oto jak „zabiegamy” o nasze zbawienie, podczas gdy sam Bóg jest w nas sprawcą „chcenia i działania” (por. List do Filipian 2,12-13). Gdy zaczynasz żyć w ten sposób, odkrywasz w swoim sercu miejsce, które nadal potrzebuje uzdrawiającego dotyku Jezusa. Tak to działa. Nie musimy pozostawać w ukryciu, aż staniemy się w pełni zdrowe; Jezus zaprasza nas do życia, za pośrednictwem zapraszającej kobiety, i po drodze znajdujemy nasze uzdrowienie.

4. OFEROWANIE PIĘKNA

Piękno zniewala nas, oczarowuje, fascynuje nas i wola.

ANDREW M. GREELEY

Dla kobiety odsłonięcie jej piękna oznacza zaofiarowanie serca. Nie wyłącznie swojej pracy, użyteczności (pomyśl o Marcie w kuchni). Chodzi raczej o **obecność**. Podczas rodzinnych spotkań (halo, tutaj Stasi) moja mama ukrywała się w kuchni. Gotowała, piekła, przygotowywała, podawała i sprzątała, ale w żaden sposób nie byliśmy w stanie wyciągnąć jej stamtąd. Chcieliśmy, żeby dzieliła z nami swoje życie, swoje myśli, swoje pomysły, a nie tylko wysiłki. Nie chciała przyjść. A w ostatecznym rachunku my na tym traciliśmy. Dar obecności jest rzadkim i pięknym darem. Przyjść - bez ochrony, bez roztargnienia - być w pełni obecną i zaangażowaną w to, z kim się w danym momencie jest. Czy zwróciłaś uwagę, czytając Biblię, że ludzie lubili przebywać w pobliżu Jezusa? Chcieli dzielić z Nim posiłek, iść na spacer, odbyć długą rozmowę. To był dar Jego obecności. Gdy z Nim przebywasz, czujesz, że On oferuje ci swoje serce. Gdy my oferujemy ludziom naszą obecność bez ochrony, żyjemy jak Jezus. I zapraszamy innych, by robili to samo.

Kiedykolwiek jesteśmy z naszą przyjaciółką Jan, zawsze spotykamy się z wyjściem naprzeciw i zaproszeniem. Ona naprawdę chce wiedzieć, jak się mamy, do jakich bitew stawaliśmy, co Bóg robi w naszym życiu. Naprawdę dzieli się z nami sobą. Czasem to jest jej śmiech i drwiący żart. Czasem łzy z powodu jakiegoś starego żalu. Dzieli się sobą i swoim pięknem, zaprasza, byśmy wznieśli się ponad ten walczący świat. Ona daje nam coś z Boga. Piękno oferuje miłosierdzie. Nasz syn Samuel wchodzi w dorosłość. Mój mały chłopczyk staje się mężczyzną. Czasem trudno jest mi się z tym pogodzić. Nieraz jego ponure nastawienie mnie złości. Kobiecie trudno jest zrozumieć chłopców stających się mężczyznami. Postępują tak, jakby nas już nie potrzebowali. Czasem zachowują się niegrzecznie ze swoją ujawniającą się siłą. Czasem aż chcę go „zbesztać” (co zawsze odnosi odwrotny skutek). Ale to nie jest to, czego on potrzebuje ode mnie. On potrzebuje miłości. Dobrego słowa, uśmiechu. Modlitwy na koniec dnia. Wtedy mięknie na mój widok i nasz związek jest uzdrowiony. Kobieta pełna czułego miłosierdzia i łagodnej wrażliwości jest silną, śliczną kobietą.

Piękno nie jest wymagające. Zamiast tego przemawia *pragnieniem*. Gdy nasze dzieci były małe, John musiał ze względu na pracę *dużo* podróżować. W dni wolne od pracy

przygotowywał się do egzaminów magisterskich z poradnictwa. Nie zostawało mu zbyt wiele czasu dla rodziny. Wszystko spadło na mnie. Płaciłam rachunki, prowadziłam dom i opiekowałam się chłopcami. Dwóch z nich należało do Małej Ligi baseballu, nasz najmłodszy był jeszcze w pieluchach. Byłam zapracowana. Byłam zmęczona. Czułam, że nie jestem w stanie tego wytrzymać.

Ciągle pamiętam tę obawę, gdy zwróciłam się do Johna z prośbą, by usiadł i porozmawiał ze mną. Powiedziałam mu, że już nie jestem w stanie dłużej wykonywać tych rodzinnych obowiązków bez niego. Powiedziałam mu, że go potrzebuję. Poprosiłam go o pomoc. Nie żądałam nieustannej pomocy. Nie narzekałam. Wyraziłam swoją potrzebę i poprosiłam o jego siłę, jego obecność. Ku mojemu zaskoczeniu John powiedział mi, że w swojej bezradności wobec niego nigdy wcześniej nie byłam tak kobieca i piękna.

Zaoferowanie serca jest zaoferowaniem pragnień - zamiast żądań. Piękno oferuje pragnienie. Małżeństwo naszej przyjaciółki Tommy okazało się złe. Mąż obrażał ją słownie. Zamiast stać się twardą i cyniczną, ona nadal pozostała łagodna. Zamiast żądać, przedstawiła mu swoje pragnienie: „Czy nie chcesz dla nas czegoś więcej?” To było piękne. Mimo że nie odpowiedział jej na to, ona zatrzymała swoje kobiece piękno, oferując je tak dalece, jak to było możliwe.

5. OCZYWIŚCIE, TO ZAWIERA RYZYKO

Najbardziej przerażającą rzeczą dla mężczyzny jest zaoferowanie swojej siły w sytuacjach, w których nie wie, czy to coś zmieni. Lub, jeszcze gorzej, gdy boi się, że zawiedzie. Pamiętasz najważniejsze pytanie mężczyzny: *Czy mam wszystko, co potrzeba?* Porażka odpowiada: *Nie*. Dlatego większość mężczyzn unika sytuacji, w których mogą zawieść. Boją się zdemaskowania. Boją się, że wyjdzie na jaw, iż nie są mężczyznami.

Biorąc pod uwagę fakt, że po Upadku żyjemy daleko od Edenu i że życie mężczyzny obciążone jest plagą „cierni i ostów”, większość sytuacji odczuwa on jako testowanie swojej siły. A przy tym nie ma żadnej gwarancji sukcesu. Oto powód, dla którego niektórzy mężczyźni nie uprawiają sportu. Boją się zdemaskowania, tego, że zostaną uznani za słabych. Stąd też niektórzy panowie wolą pracę po godzinach niż powrót do domu i rozmowy z żonami czy zajmowanie się dziećmi. Wiedzą, co robić w pracy, natomiast nie mają pojęcia, co robić ze swoimi najważniejszymi związkami.

Głównym grzechem mężczyzny jest jego gotowość oferowania siły jedynie w tych sytuacjach, kiedy wie, że wszystko pójdzie gładko. Tak więc wyrazem skruchy dla mężczyzny może być wchodzenie w sytuacje, których się boi, ale mimo to oferuje swoją siłę. Jeśli boi się bliskości, wówczas zaoferowanie siły oznacza zaoferowanie zbliżenia. Jeśli lęka się o karierę w swoim zawodzie, wówczas zaoferowanie siły oznacza wzięcie udziału w promocji lub zaakceptowanie nowego i ryzykownego projektu. Jeżeli obawia się stanąć w obronie swoich dzieci przed rozłoszczonym dyrektorem szkoły, wówczas tym, co musi zrobić, jest stanięcie w obronie dzieci. Jeśli boi się zobowiązania wobec kobiety, z którą chodził pięć lat, wówczas zaoferowanie siły oznacza kupienie pierścionka. Skoro boi się inicjowania seksu ze swoją żoną, zaoferowanie siły oznacza zainicjowanie seksualnego zbliżenia.

W bardzo podobny sposób rzeczą budzącą największą obawę u kobiet jest oferowanie naszego piękna w sytuacjach, kiedy nie wiemy, czy to cokolwiek zmieni. Albo gorzej, czy nie zostaniemy odrzucone. Dla nas najgłębsze pytanie brzmi: *Czy jestem śliczna?* A odrzucenie oznacza usłyszenie: *Nie*. Kobieta nie chce oferować swojego piękna, dopóki nie ma gwarancji, że będzie dobrze odebrana. Ale życie nie oferuje takiej gwarancji. My też musimy podejmować ryzyko. Kilka wersetów dalej za fragmentem mówiącym o spokojnym i

łagodnym sercu, święty Piotr (1 List 3,6) poddaje nam coś, co może być sekretem do uwolnienia serca kobiety i jej piękna:

...Dobrze czynicie i nie obawiacie się żadnego zastraszenia.

Czy to nie jest to, dlaczego się kryjemy, dlaczego walczymy, dlaczego kontrolujemy, dlaczego robimy wszystko z wyjątkiem oferowania naszego piękna? Boimy się. Dałyśmy się zastraszyć. Pomyśl tylko o swoim życiu - dlaczego robisz to wszystko? Czy zadałaś sobie pytanie, jak bardzo jesteś motywowana strachem? Reżimem piękności Janet w całości rządzi strach. Ona nie wierzy w to, że jest piękna. Przeciwnie, sądzi, że jest brzydka. Więc walczy. June natomiast nie pozwoliła sobie na to, by opanował ją strach.

Dlatego Bóg do nas mówi: „W nawróceniu i spokoju jest wasze ocalenie, w ciszy i ufności leży wasza siła” (Księga Izajasza 30,15). W nawróceniu i spokoju. On uwielbia, gdy opanowane zwątpieniem i strachem, że On nam nie wystarczy, zwracamy jednak spojrzenie naszych dusz z nadzieją na Niego. On uwielbia udowodniać, że jest wierny i bardziej niż wystarczający, by usatysfakcjonować nasze głodne dusze. Gdy zwracamy się do Niego, nasze dusze odpoczywają, a my jesteśmy bezpieczne. Znowu. I znowu.

Nie możemy się doczekać, kiedy poczujemy się bezpieczne na tyle, żeby kochać i zapraszać. W rzeczywistości, jeśli czujesz się trochę zastraszona, to prawdopodobnie oznacza, że jesteś na dobrej drodze. Oczywiście, bo to jest przerażające. Jest wystawione na zranienie.

Odsłonięte. A jednak Bóg mówi, byśmy przestały się kryć, przestały kontrolować, zaufały Mu i zaoferowały siebie prawdziwe. On chce, abyśmy niosły ciężar naszego życia, wszystko, co nam dał i co w nas wpoił, i zaoferowały to naszemu światu. Aby przyciągać, nęcić i zapraszać innych do Jezusa przez odbicie Jego wspaniałości w naszym życiu. Nie daje nam żadnej gwarancji, że inni się ucieszą i przyjmą to dobrze.

W istocie możemy być pewne, że pojawią się chwile, kiedy nie będą tego dobrze odbierali. Jezus oferował siebie jak nikt inny, i wielu Go odrzuciło. W takich chwilach lub okresach, gdy nam się to zdarzy, mamy zaproszenie Boga, żeby Jemu przynieść nasz smutek. Nie zamykać się w nim: *już nigdy więcej tego nie spróbuję*. Raczej utrzymać nasze serca otwarte i żywe oraz znaleźć schronienie i uzdrowienie w Jego miłości.

Nasza przyjaciółka Melisa jest żoną człowieka, który jej „nie rozumie”. Jeszcze. Przeżyła wiele samotnych lat. Aż wreszcie odkryła romans z Bogiem i jej serce w Nim spoczywa. Melisa oferuje swoje piękno na wiele sposobów. Pracuje jako nauczycielka kobiecych studiów nad Biblią i literaturą chrześcijańską. Gdy się słucha prezentacji jej idei, jawią się one niejako zasady do wierzenia, lecz zaproszenie do ujrzenia. Ona przyciąga innych do serca Boga. Zaprasza swojego męża, żeby się zbliżył. Pięknie zaprasza. To, jak on reaguje - jeśli reaguje - nie leży w jej rękach. Ale - ona ciągle zaprasza.

Linda ma nieustające bóle. Reumatyzm w jej kościach opanował całe ciało, od nóg do karku. Mąż rozwiódł się z Lindą kilka lat temu, ale serce Lindy przeżywa romans, obudzony przez Ukochanego jej duszy. Dokonała wyboru, że będzie żywa i obecna. Oferuje swoje piękno w praktyce doradcy, wchodząc wraz z klientem w głębsze rejony dotyczące rozbicia rodziny i ostatecznego uzdrowienia. Oferuje takie piękno swoim dzieciom. I swoim przyjaciółkom. Zaprasza innych do serca Boga. Tego rodzaju kobiety przypominają nam, że my także możemy zaryzykować zaoferowanie piękna naszych serc pomimo ogromnego ryzyka. Tak się zdarzyło, że owe kobiety są najpiękniejszymi kobietami, jakie znamy. A ich piękno pogłębiło się, gdy wybrały tę drogę.

6. ZGODA NA POGŁĘBIENIE NASZYCH SERC

Kiedy coraz bardziej stajemy się kobietami bliskimi istoty rzeczy, które oferują prawdziwe piękno, zauważamy, że rośnie zdolność naszych serc do kochania i bycia kochanymi, do żarliwego pragnienia, do życia. Jezus poszerza nasze serca. I dzięki temu rozumiemy, iż musimy być uczciwe wobec do Niego i siebie samych w odniesieniu do prawdziwej natury naszych dusz - naszych smutków, pragnień, marzeń, naszych obaw i naszych najgłębszych, najskrytszych nadziei. Musimy zaprosić Jezusa, by przyszedł i wyruszył tam z nami, by wyrzucić z naszych serc te rzeczy, które są przeszkodą na drodze miłości. Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, ale to nie znaczy, iż przestajemy pragnąć. To znaczy, że jesteśmy świadome niespełnionego marzenia i bólu. Poczekaj tam. Poproś Jezusa, żeby przyszedł.

I On przyjdzie. Nie zawsze, by nas uszczęśliwić i dać nam to, czego chcemy. Ale przyjdzie, byśmy mogły spotkać Jego samego i żeby nas sobą uszczęśliwił.

Aby osiąść prawdziwe piękno, musimy być gotowe na cierpienie. Nie lubię tego. Samo pisanie o tym sprawia, że moje serce znów się kurczy. Jednak, skoro sam Chrystus był doskonały przez swoje cierpienie, to dlaczego miałabym nie wierzyć, że Bóg zrobi to samo ze mną? Kobiety niezwykle piękne są zazwyczaj kobietami, których serca zostały poszerzone przez cierpienie. Przez mówienie „tak”, kiedy świat mówi „nie”. Przez płacenie wysokiej ceny za miłość prawdziwą i uczciwą, bez oczekiwania wzajemności. Przez odmowę złagodzenia bólu na tysiące dostępnych sposobów. One doszły do wniosku, że gdy wszyscy i wszystko je opuszcza, Bóg zawsze pozostaje. Dowiedziały się wraz z królem Dawidem, że kto idzie przez dolinę płaczu, odnajdzie tam źródło (Psalm 84,7).

Życie z prawdziwym pięknem może wymagać długiego czekania, długiego czasu i sporej nieustępliwości ducha. Musimy nieustannie zwracać nasz wzrok w kierunku twarzy Boga, nawet w obliczu tęsknoty i smutku. Właśnie podczas tego czekania nasze serce rośnie. To czekanie nas nie pomniejsza. Tak jak ciężarna kobieta w swoim oczekiwaniu staje się coraz pojemniejsza, podobnie dzieje się z naszym sercem. Nie zawsze Bóg ratuje nas od przeżywania bolesnego okresu. Nie zawsze daje nam to, czego rozpaczliwie pragniemy i wtedy, kiedy chcemy. Opuści za czymś znacznie bardziej wartościowym niż nasze szczęście. Ważniejszym niż nasze zdrowie. On przywraca i odnawia w nas ciężar wiecznej chwały. I czasem... to rani.

Ale doświadczenie smutku w żaden sposób nie umniejsza radości życia. Raczej ją podnosi. Gdy ostatnie dni mojej (Stasi) matki były już policzone, siedziałyśmy razem na ławce w Dana Point w Kalifornii, mając przed sobą rozległy widok na Pacyfik. Obserwując potężne niebieskie fale rozbijające się na skałach, czując ciepły dotyk słońca na naszych twarzach, podniosłyśmy głowy, by popatrzeć na białe mewy szybujące na wietrze. Siedziałyśmy cicho, kontemplując to całe piękno, dzieląc się tym pięknem i wiedząc, że ostatni raz możemy je dzielić po tej stronie życia.

Świadomość rychłego rozstania nie pomniejszała ani piękna, ani zachwyty, że oto wciąż jesteśmy razem. Nie, ona je potęgowała. Sprawiała, że do pewnego momentu byłyśmy bardziej ożywione. Bardziej świadome. Bardziej obecne. I tak samo jest z sercem, które budzi się do swoich smutków. Jest bardziej świadome, bardziej obecne i bardziej ożywione w stosunku do wszystkich wydarzeń życia.

7. PIELEGNOWANIE PIĘKNA

Każda kobieta posiada urzekające piękno. Każda. Ale w przypadku większości z nas zostało ono dawno temu zranione, ukryte i pogrzebane. Zajmie trochę czasu, zanim znów wyłoni się w całości. Wymaga bowiem pielęgnacji, odnowy i wypuszczenia na wolność.

Jak pielęgnujemy piękno? W jaki sposób stajemy się jeszcze piękniejsze? Przez zajmowanie się naszym sercem z wielką ostrożnością, tak jak mistrz ogrodnictwa zajmuje się swoją pracą.

Synowie mej matki rozgniewali się na mnie,
postawili mnie na straży winnic;
a ja mej własnej winnicy nie ustrzegłam.

(Pieśń nad pieśniami 1,6)

Tak, życie jest szorstkie dla serca kobiety. Jest ciężkie dla twojego serca. Atak na nasze piękno jest prawdziwy. Ale Jezus namawia nas teraz, że byśmy zajęły się sobą, zaopiekowały się naszymi sercami (por. Księga Przysłów 4,23). Świat potrzebuje naszego piękna. Właśnie dlatego tutaj jesteś. Twoje serce i twoje piękno są czymś, co trzeba cenić i karmić. A to zajmuje wiele czasu. Każdy ogrodnik o tym wie. W naszym wieku błyskawicznych przemian i mikrofalowych posiłków nie lubimy czekać. Ale prezentacja nowo posadzonej róży w jej pierwszym roku jest niczym w porównaniu z drugim rokiem. Nawet jeśli o nią dobrze zadbamy, i tak prezentacji w drugim roku nie da się porównać z trzecim rokiem. Ogrody muszą być zakładane, korzenie roślin muszą głęboko wrastać podczas letnich deszczy i zimowych mrozów. Piękno ogrodu nie maleje z czasem, raczej zajmuje lata, by jego uroda stała się dokładnie taka, jaka powinna być.

Nasze serca potrzebują pokarmu, żeby były piękne. Potrzebujemy czasu w samotności i ciszy. Potrzebujemy czasu na odświeżenie, śmiech i odpoczynek. Musimy słuchać głosu Boga w swoich sercach, gdy mówi nam, czego potrzebujemy. Czasem będzie to kąpiel z pianką. Innym razem bieganie albo film czy drzemka. Może się zdarzyć, że Jezus zawoła nas, byśmy spędziły bezcenny czas razem z Nim. Wzrastamy w bliskości z Jezusem, gdy uczymy się słuchać Jego ponagieł, Jego zachęt wewnątrz nas. Zwracaj na nie uwagę i opieraj się na nich. Duch Święty jest naszym przewodnikiem, doradcą, naszym pocieszycielem, naszym wielkim przyjacielem i On nas poprowadzi. Trwanie przy Chrystusie oznacza zwracanie uwagi na głos Boga wewnątrz nas, karmienie naszych własnych serc i karmienie naszej relacji z Bogiem. Ponad czasem.

Odwrotnie niż to uważa świat, piękno nie maleje z upływem czasu, piękno pogłębia się i nasycza. Tak jak w przypadku cudownej siedemdziesięcioletniej June, dowiadujemy się, że nasza przyszła chwała będzie większa od dawniejszej (por. Księga Aggeusza 2,9).

Prawdziwe piękno pochodzi z głębi duszy i można je osiągnąć, jedynie prowadząc dobre życie przez wiele lat. June przekroczyła siedemdziesiątkę i była urzekająca.

Nigdy jej nie zapomnę, ponieważ dała mi tak dużo nadziei. W końcu zrozumiałam, że musi trwać *dlugo*, by stać się *tak piękną*. Piękno takie jak jej jest rzadkie, ponieważ rzadko spotyka się kobiety, które decydują się utrzymać żywe serce w tym niebezpiecznym świecie.

Rezygnując z walki. Jej serce było bardzo żywe. Obecne. Otwarte. Zachęcające. Ona przez lata żyła w obecności Boga ze wzrokiem skierowanym na Niego. Gdy patrzymy na Jezusa i widzimy Jego dobroć, Jego piękno, Jego miłość, zaczynamy się zmieniać na Jego podobieństwo, na obraz najpiękniejszej Osoby ze wszystkich.

Spójrzcie na niego, promienieje radością.

(Psalm 34,6)

Wszyscy znamy to powiedzenie, że kobieta zakochana jest najpiękniejsza. To prawda. Sami mogliśmy się o tym przekonać. Gdy kobieta wie, że jest kochana i to kochana głęboko, promienieje od wewnątrz. To promieniowanie wychodzi z serca, które otrzymało odpowiedź na swoje najgłębsze pytanie. „Czy jestem śliczna? Czy warto o mnie walczyć? Czy byłam i nadal będę kochana?” Gdy udzielona zostanie odpowiedź: *Tak*, odprężony, spokojny duch spoczywa w sercu kobiety.

Każda kobieta może uzyskać odpowiedź na te pytania. Tak. Kochałem cię i będę cię kochał przez całe życie. Tak. Nasz Bóg uważa cię za śliczną. Jezus poruszył niebo i ziemię, by wybrać cię dla siebie. Nie spocznie, dopóki nie będziesz całkowicie Jego. Król jest zafascynowany twoim pięknem. Uważa cię za urzekającą.

Piękno jest cechą duszy, która znajduje wyraz w widocznym świecie. Można je zobaczyć. Można go dotknąć. Jesteś do niego przyciągana. Piękno rozświetla. Jego istotą, jak mówi święty Tomasz z Akwinu, jest „światłość”. Jest związane z nieśmiertelnością. Piękno płynie z serca, które żyje. Zналиśmy kobiety, które można było opisać jako „czupiradła”, mało urodziwe i zdające się nie troszczyć o swój wygląd. Widzieliśmy, jak stawały się kobietami niezwykłego piękna. Widzieliśmy to rosnące w nich piękno, gdy się zorientowały, że są głęboko kochane, mogliśmy obserwować, jak ich serca ożywają w odpowiedzi na Wielki Romans. Jesteśmy w trakcie romansu. Jesteśmy kochane. Gdy odpoczywamy w promieniach tej wiedzy, możemy oferować nasze serca innym i zapraszać ich do prawdziwego życia.

8. WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ

Odkrywanie naszego piękna w istocie oznacza odkrywanie naszych kobiecych serc. Z pewnością jest to trochę przerażające. Dlatego stanowi najgłębszy wyraz wiary, ponieważ będziemy musiały zaufać Jezusowi - rzeczywiście Mu zaufać. Będziemy musiały Mu uwierzyć, że posiadamy jakieś piękno, że to, co powiedział o nas, to prawda. Trzeba Mu będzie zaufać w naszym lęku o to, jak wszystko pójdzie, pozostając poza naszą kontrolą. Zaufać, gdy będzie bolało, zaufać, gdy nie wiemy, jak ostatecznie nas widzą i czy ktoś się nami raduje. Dlatego odkrywanie naszego piękna uzależnione jest od tego, *na ile* żyjemy wiarą.

Odkrywanie swego piękna jest najwyższym wyrazem nadziei. Ufamy, że to będzie miało znaczenie, że nasze piękno naprawdę coś zmieni. Ufamy, iż istnieje większe i wyższe Piękno, że myje odbijamy i że Ono zwycięży. Naszą nadzieją jest to, że wszystko toczy się dobrze za sprawą Jezusa i wszystko będzie dobrze z Jego powodu. I na koniec, odkrywamy nasze piękno z nadzieją, że Jezus to piękno zwielokrotni. Tak, jeszcze daleko nam do tego, czym pragniemy być. Ale jesteśmy na dobrej drodze. Odnowa się zaczyna. Zaoferowanie piękna teraz jest wyrazem nadziei, że zostanie ona spełniona.

Odkrycie piękna jest też naszym najwyższym wyrazem miłości, ponieważ to jest to, czego świat najbardziej od nas potrzebuje. Gdy decydujemy się już więcej nie kryć, gdy decydujemy się zaoferować nasze serca, to decydujemy się kochać. Jezus oferuje, zaprasza, jest obecny. Oto jak On kocha. Oto jak my kochamy - szczerze i, jak powiada Biblia, „czystym sercem” (por. 1 List św. Piotra 1,22). Nasza uwaga przesuwana się z samoobrony na serca innych. Oferujemy piękno, żeby ich serca mogły ożyć, być uzdrowione, poznać Boga. To właśnie jest miłość.

ROZDZIAŁ 9 Pobudzanie Adama

Czy jesteś wystarczająco silny, żeby być moim mężczyzną?

SHERYL CROW

*Biegnij, miły mój, bądź podobny do gazeli
lub do młodego jelenia na górach [wśród] balsamowych drzew!*

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI 8,14

Jeśli chodzi o temat darzenia miłością mężczyzny - każdego mężczyzny w twoim życiu - to potrzebny byłby więcej niż jeden rozdział. Cała książka ledwie by na to wystarczyła. Sprawy często są mętne i z biegiem czasu mogą stać się wręcz zagmatwane. Ale też nie możemy przejść obok tego obojętnie. Temat jest zbyt ważny, zbyt wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi dla większości kobiet. Więc w tym rozdziale spróbujemy wyłożyć te głębsze kwestie i zaufać Duchowi Świętemu, że pomoże nam w wyciągnięciu wniosków. (Zbyt wiele książek oferuje techniki, wskazówki i reguły bez wyjaśnienia kwestii *serca*, które się za tym kryje). W końcu jesteś kobietą, a nie dzieckiem. Twoje serce może to sobie wyobrazić. Wszystko, co mówiliśmy na temat odsłaniania piękna, na temat tego, jak kobieta zaprasza i oferuje - jest tak bardzo prawdziwe, jeśli chodzi o okazywanie miłości Adamowi. (Gotowiliśmy przyjąć zakład, że przez większą część ostatniego rozdziału myślałaś o mężczyźnie swojego życia). Prawdziwa kobiecość pobudza prawdziwą męskość. Pomyśl tylko - wszyscy ci bohaterowie wszelkich opowieści grają rolę bohatera, *ponieważ* w ich życiu jest kobieta, prawdziwa Piękna, która staje się ich inspiracją. To jest tak proste i takie głębokie. Prawdziwa kobiecość przyciąga do siebie prawdziwą męskość. My ją budzimy, pobudzamy w sposób, którego z niczym innym na świecie nie można porównać.

1. RANA ADAMA

Jeśli poobserwujesz małych chłopców przez pewien czas, zobaczysz, jak głęboko Bohater jest wpisany w ich serca. Niedawno widziałam w sklepie spożywczym mamę z małym facecikiem. Mógł mieć około trzech lat. Miał na sobie piżamkę z wszytą w ramionach pelerynką superherosa. Przyjmuję zakład, że zwykle jego mama nie pozwala mu wyruszać w środku dnia w piżamce. Przypuszczam, że tym razem przed samym wyjściem uparł się, by jej nie zdejmować. Chłopcy uwielbiają ubierać się jak żołnierze, rycerze, kowboje i bohaterzy. Ich zabawy pełne są bitew, odwagi i wyzwania. Kto jest wystarczająco odważny, żeby skoczyć z okna pierwszego piętra na batut?

Stając się nastolatkami, młodzi chłopcy okazują niezależność i odwagę, która może doprowadzać ich matki do szału. Może sprawiać wrażenie arogancji i buntowniczości, ale to ich męska siła, rozwijająca się w tym trudnym okresie dojrzewania. Ścigają się samochodami i zwracają uwagę na to, w co się ubierają, a potem obnoszą dumnie swoje rzeczy. Bruce Springsteen śpiewał: „Dziewczyny czeszą włosy we wstecznych lusterkach, a chłopcy starają się wyglądać na twardzieli”. Można w tym dostrzec ich pytanie: *Czy mam to, co potrzeba? Czy jestem kimś ważnym? Czy jestem mężczyzną?*

Najgłębsze rany mężczyzny wynikają ze sposobu, w jaki uzyskał odpowiedź na swoje pytanie w młodości. Podobnie jak ty. Każdy mężczyzna jest zraniony. Gdy dorastał, zwracał się po odpowiedź na to pytanie do ojca. Rezultat często był druzgocący.

W przypadku gwałtownych ojców, rana zadawana jest bezpośrednio. Dave próbował interweniować w kłótniach pomiędzy matką i ojcem, kiedy miał około trzynastu lat. Jak to powinien zrobić każdy porządny człowiek, stanął w obronie matki. Ojciec skierował swoje niezadowolenie prosto w serce syna: „Tyyy maminsynku!”. Przez ponad dekadę zmagają się z tym wyrokiem ojca. Bardzo pragnie związać się z kobietą, ale coś w nim czuje się niedojrzałe i „nie dość męskie”. Przecież powiedziano mu, że nie jest mężczyzną, że jest maminsynkiem. Ojciec Charlesa był dysk-dżokejem, a Charles miał być pianistą. Pewnego dnia ojciec to zniszczył. Kto wie, co jeszcze kłębiło się w jego duszy albo pomiędzy nimi, ale gdy wrócił do domu i zastał Charlesa grającego na pianinie, powiedział do niego z pogardą „Tyyy pedale”. Charles nigdy więcej nie zasiadł do pianina. Ciężko jest mu również związać się z kobietą. Coś w nim czuje się... niepewne. Niemęskie.

Bierni ojcowie także ranią, pozwalając, by pytanie chłopca zawisło bez odpowiedzi. Ich milczenie pozostawia próżnię wypełnioną strachem i wątpliwościami. Oto źródło mojej

własnej determinacji w działaniu. Mój tata zmagał się z jakimiś własnymi strasznymi bitwami, szczególnie w okresie, kiedy byłem nastolatkiem, i pozostawił mnie, żebym dawał sobie radę sam. Czułem się... opuszczony przez niego. Pozostawił mnie bez odpowiedzi na moje najgłębsze pytanie. Przez następnych dwadzieścia lat byłem wystraszonego perfekcjonistą, szybko biegającym, byle nie stanąć twarzą w twarz z moimi ranami. Obawiałem się, że wciąż jestem chłopcem w męskim świecie, i wciąż brakowało mi dowodów na to, iż jestem mężczyzną.

Grzech Adama i jego rana powstały jednocześnie w wyniku bierności lub ambicji, które można spotkać u tak wielu mężczyzn. Dlaczego on nie chce ze mną rozmawiać? Dlaczego unika zobowiązań? Dlaczego jest taki zły? Taki gwałtowny? Nie zaczniesz rozumieć mężczyzny, dopóki nie zrozumiesz jego najgłębszego pytania, jego rany i Adamowego upadku. Szukanie potwierdzenia jest siłą napędową jego życia.

Dokładnie tak jak twojego.

2. PRZESZKODY NA DRODZE MIŁOŚCI

W *Dzikim sercu* ostrzegałem mężczyzn, że największą przeszkodą w kochaniu kobiety jest to, że zbyt wielu z nich zwraca się ze swoim pytaniem do Ewy. Zwracają się do niej, by potwierdziła stan ich duszy. (Czy nie odczułaś tego?) To zdarza się zwykle około okresu dojrzewania, fatalne posunięcie. Czy ojciec był cichy, czy gwałtowny, jego szanse na uratowanie syna są prawie żadne. Następnym oknem, które otwiera się w podróży chłopca, jest jego seksualność. Nagle zaczyna sobie zdawać sprawę z istnienia Ewy. Ona przybiera dla niego wygląd samego życia. Odpowiedzi na jego pytanie.

To jest fatalne posunięcie. Stąd wynika tak duże uzależnienie mężczyzn od pornografii. Nie dotyczy w gruncie rzeczy seksu - dotyczy potwierdzenia. To ona sprawia, że czuje się jak mężczyzna. Ona oferuje mu swoje piękno, w wyniku czego on czuje się silny. To są korzenie większości romansów. Niektóre kobiety przychodzą i oferują odpowiedź na jego pytanie. Żona dawała mu trójkę, a tamta przychodzi i mówi: „Dla mnie jesteś na szóstkę”, i on dla żony staje się już historią. Jeśli nie znalazł głębokiego potwierdzenia, którego potrzebuje od Boga, będzie łatwym celem.

Starałem się na wiele sposobów pomóc mężczyznom, by zrozumieli, że żadna kobieta nie jest w stanie powiedzieć, kim jesteś jako mężczyzna. Męskość jest nadawana przez męskość. Nie może przyjść z innego źródła. Oczywiście - kobieta może zaoferować mężczyźnie bardzo dużo. Może być jego *ezer*, jego towarzyszką, jego inspiracją. Ale nie może stać się potwierdzeniem duszy. Jako mężczyźni, musimy iść z naszym pytaniem do Boga, do naszego Ojca w niebie. Tylko On wie, kim naprawdę jesteśmy. Tylko On może wydać werdykt o nas. Mężczyzna idzie do Ewy, by *zaoferować* swoją siłę. Nie idzie do niej po to, aby tę siłę *otrzymać*.

Ta sama prawda dotyczy ciebie, Ewo.

Nie możesz iść ze swoim pytaniem do Adama. Nie możesz zwracać się do niego o potwierdzenie twojej duszy. Ale tak wiele kobiet to robi. *Jeśli mam mężczyznę, to wszystko w porządku. Wtedy jestem kochana.* To bardzo często zdarza się młodziutkim kobietom w okresie dojrzewania. Czas na rozmowę o życiu z ojcem zaczyna wygasać. Otwiera się nowe okno - chłopcy. Jeśli dziewczyna nie miała swego ojca dla siebie, to umiera z głodu za miłością i odda siebie chłopcom w nadziei, że tu znajdzie miłość. Przypomnij sobie starą maksymę: „Dziewczyny dają seks, żeby otrzymać miłość”. To prawda.

Dobrze znana książka psychologa klinicysty, Mary Pipher, pod tytułem *Ocalić Ofelię*, dokumentuje tę tragiczną zmianę u dojrzewających dziewczyn. To nieomal całkowite zagubienie siebie. Dziewczyny, które dotąd były radosne i odważne, jako nastolatki tracą pewność siebie, stają się bojaźliwe i bezwolne. Dziewczyny o rozlicznych zainteresowaniach,

własnym zdaniu i śmiałych marzeniach nagle wpadają w depresję, są zagubione, ogarnia je obsesja na punkcie własnego wyglądu i przyciągania uwagi chłopców. Ta zmiana, jeśli chodzi o jej korzenie, wynika z pójścia ze swoim pytaniem do Adama. To śmiertelne posunięcie. Tym jednak, co sprawia, że owo posunięcie wydaje się tak naturalne, szczególnie kobietom, jest fakt, że Ewa została stworzona dla Adama. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Księga Rodzaju 2,18). Ewa została dosłownie wymodelowana z żebra wyjętego z boku Adama. Stąd ta niepełność, która nie daje nam spokoju, która powoduje, że wzajemnie za sobą tęsknimy. Ile z was wzdychało pod koniec filmu *Jerry Maguire*, gdy on biegnie przez lotnisko i pędzi przez miasto z powrotem do swojej żony, która od niego odeszła? Mówi: „Ty mnie dopełniasz”. To jest prawda, to jest częścią projektu mężczyzna-kobieta.

I już.

Żaden mężczyzna nie może ci powiedzieć, kim jesteś jako kobieta. Żaden nie może wydać werdyktu o twojej duszy. (Drogie siostry, ile z was zagubiło siebie w tym poszukiwaniu?) Pewna kobieta powiedziała nam: „Wciąż czuję się bezużyteczna. Nie jestem kobietą. Nie mam mężczyzny. Nie udało mi się żadnego urzec”. Ból jest prawdziwy. Ale werdykt błędny. Tylko Bóg może powiedzieć, kim jesteś. Tylko Bóg może wyrazić odpowiedź, którą chcesz usłyszeć. Dlatego najpierw mówiliśmy o romansie z Nim. To musi przyjść pierwsze. Musi. Naprawdę musi. Adam jest zbyt niepewnym źródłem - amen!

Otóż tak, oczywiście, w kochającym związku chcemy przemówić wzajemnie do swoich ran. W miłość możemy wnieść wiele radości i uzdrowienia, gdy oferujemy sobie wzajemnie siłę i piękno. Nic nie ma dla mnie takiego znaczenia, jak kiedy Stasi mówi mi: Jesteś wspaniałym mężczyzną”. Nic nie ma dla mnie takiego znaczenia, jak kiedy John mówi mi: „Stasi, jesteś piękną kobietą”. Możemy - i powinniśmy - ofiarowywać to sobie nawzajem. To jeden ze sposobów, w jaki nasza miłość pomaga uleczyć rany drugiej stronie. Ale nasze *zasadnicze* potwierdzenie, nasze *podstawowe* potwierdzenie musi przyjść od Boga. Dopóki nie przyjdzie, dopóki wciąż oczekujemy od Niego uzdrowienia duszy, nasze związki rzeczywiście są bolesne przez to oczekiwanie-jedno-od-drugiego czegoś, co tylko Bóg może ofiarować. Dalszą komplikacją spraw jest przekleństwo Ewy. „Ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Księga Rodzaju 3,16). W Ewie zamieszkał ból i teraz stara się, żeby Adam coś z nim zrobił. Jest w niej pustka, dana jej, by ją na powrót doprowadzić do Boga, ale ona zwraca się z tym do Adama zamiast ku Bogu. To wywołuje zamieszanie w wielu dobrych związkach. Wiesz przecież sama. Bez względu na to, jak Adam zaspokoił twoją zboląłą duszę, to nigdy nie wystarcza. On nie jest w stanie cię zaspokoić. Może dlatego został od ciebie odciągnięty, ponieważ wyczuwa, że chcesz, aby to on cię zaspokoił. Każda kobieta musi się z tym liczyć - z bólem, który próbuje zaspokoić przy pomocy swojego mężczyzny. Aby nauczyć się go kochać, musisz najpierw skończyć z oczekiwaniem, by on cię zaspokoił.

Mówimy to wszystko w formie pewnego prologu, ponieważ nie sposób rozmawiać na temat dobrego kochania mężczyzny - kimkolwiek by on nie był w twoim życiu - dopóki nie zdamy sobie sprawy, że nie sposób oczekiwać, by dał nam coś, czego dać nie może. Nie możemy kochać Adama, gdy oczekujemy, aby nas potwierdził. To wprowadza zbyt wiele strachu. Jeśli on ma wydać werdykt o nas jako kobiecie, nie będziemy mogły oferować mu prawdziwie i swobodnie naszego piękna. Zatrzymamy je z lęku, albo oddamy mu siebie w nieodpowiedni sposób, w rodzaju seksualnej lub uczuciowej rozwiązłości, rozpaczliwie, byle tylko zwrócić jego uwagę. Nie będziemy w stanie przeciwstawić mu się i stawić czoła, kiedy *to* będzie potrzebne.

Poproś Jezusa, żeby ci pokazał, co robiłaś ze swoim pytaniem i jaki jest twój stosunek do Adama. Tylko wtedy będziemy mogły porozmawiać na temat kochania mężczyzny.

3. JAK KOBIEȚA KOCHA MĘŻCZYZNĘ

Zacznijmy od seksu.

Nie dlatego, że „to jest jedyna rzecz, o której myślą mężczyźni” (jak mawia wiele cynicznych kobiet), ale ponieważ seks przedstawia relację pomiędzy kobiecością a męskością w jasny sposób. Stanowi piękną i bogatą metaforę, pełną żarliwości, spotęgowany obraz znacznie szerszej rzeczywistości. Pytanie, jakie przed nami stoi, to: „W jaki sposób kobieta najlepiej kocha mężczyznę?”. Odpowiedź jest prosta: uwodzi go.

Pomyśl o kobiecie w jej noc poślubną. Ściemnia światło, nakłada coś jedwabnego, coś, co akcentuje urodę jej ciała, odsłania piękno jej nagiej figury, a jednak pozostawia coś w ukryciu. Poprawia szminkę, perfumuje się, przebiega palcami włosy. Kusi swojego mężczyznę. Ma nadzieję, że go podnieci, zachęci, by się do niej zbliżył i wszedł. W akcie oszołamiającej słabości podejmuje największe ryzyko życia - oferuje mu swoje odsłonięte piękno, otwiera się przed nim w każdy możliwy sposób.

Co do jej mężczyzny, jeśli nie podejmie tej okazji, nic się nie wydarzy. Miłość nie zostanie skonsumowana, żadne życie nie zostanie poczęte, dopóki mężczyzna nie będzie w stanie zaoferować swojej siły kobiecie. Tak uprawiamy miłość. Kobiecość jest tym, co podnieca męskosc. Jego siła jest tym, co sprawia, że kobieta pragnie być piękna.

To jest takie proste, takie zarazem piękne, takie tajemnicze i niezwykle głębokie.

Piękno kobiety jest tym, co pobudza siłę mężczyzny. On *chce* grać rolę mężczyzny, gdy kobieta działa w ten sposób. Nie możesz go powstrzymać. On *chce* to zrobić do końca. I to jest decydujące pragnienie. Czyż nie pragniesz, by on chciał to zrobić do końca dla ciebie? Nie z przymusu, nie dlatego, że „powinien”. Ale ponieważ tego *chce*. Dobrze, więc wzbudź w nim pragnienie. W każdym aspekcie życia.

Czy możesz sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby panna młoda zastosowała w stosunku do swojego świeżo poślubionego męża podejście, jakie wiele kobiet ma wobec innych spraw? Wyobraź sobie, że wyjmuje swój plan zajęć i pyta: „Kiedy w tym tygodniu chciałbyś uprawiać seks?” (Kobieta efektywna). Albo odzywa się do męża: „Przypuszczam, że będziesz chciał uprawiać seks dzisiejszej nocy. Zróbmy to wcześniej - mam rano dużo spraw do załatwienia” (Kobieta zapracowana). Albo rzuca bardziej bezpośrednie wyzwanie: „Występ w ostatnią noc był raczej słaby. Czy chcesz znowu spróbować?” (Kobieta wymagająca). Chwytasz myśl. Twoje przesłanie do twojego mężczyzny to albo: „Kotku, masz to, na co zasłużyłeś”, albo „Co z ciebie za mężczyzna. Chcesz mi udowodnić, że nie mam racji?”. Ta sama prawda dotyczy kobiet. Twoje serce odpowiada bardzo różnie na *nacisk*, żeby być piękną. „W tym wychodzisz?” jako przeciwieństwo *zapewnienia*, że *jesteś* piękna, „Kochanie, wyglądasz dzisiaj tak ślicznie”. Kobieta chce się czuć piękna. Siła dobrego mężczyzny pozwala jej tak się czuć. Mężczyzna chce czuć się silny. Piękno dobrej kobiety pozwala mu tak się czuć. Ta zasada wychodzi daleko poza seks i małżeństwo.

4. ŚWIETE, BULWERSUJĄCE KOBIEȚY W BIBLI

W genealogii Jezusa wymienionych jest pięć kobiet. Dziś można tego nie uważać za wielką sprawę, dopóki się nie zrozumie, że kobiet nigdy nie wymieniano w biblijnych genealogiach. *Zawsze* samych mężczyzn. „Ojciec tego-i-tego, syn tego-i-tego”. Czyta się to jak tabelę punktową baseballu. Gdy święty Mateusz dodaje kilka kobiet do obsady, stanowi to zasadniczy i zauważalny wyjątek. Te kobiety są tak ważne dla Boga, że pod Jego natchnieniem Ewangelista łamie dotychczasowe normy kulturowe, gotów narazić się na krytykę i lekceważenie, aby podkreślić: „Patrzcie tutaj - to są *naprawdę* dobre kobiety”. Oczywiście, wymieniona jest Maryja, Matka Jezusa. Jest także ulubienica studiujących Biblię, Rut. I dwie inne, Rachab i Tamar. Co różni te kobiety? Inne sytuacje, inne dzieje

posłannictwa. Jednak wspólne dla nich są: *odwaga, spryt i niewiarygodna wrażliwość*. Maryja jest niezwykle młodą kobietą. Ma około piętnastu lat. Przyjmuje misję, którą powierzył Jej Bóg, chociaż będzie Ją to bardzo drogo kosztowało. Bo pomyślcie same - młoda Dziewczyna, widywana ze starszym od siebie mężczyzną, zachodzi w ciążę i wyznaje mu, że poczęła za sprawą Boga? Wszyscy wiedzą, że jest cnotliwa, ale Jej wybór będzie przez całe Jej życie widziany przez innych jako skandaliczny. Wystawia się na zranienie - naprawdę poważnie ryzykuje (mogła być za to ukamienowana, na pewno zostanie opuszczona i zbojkotowana) - aby pójść za Bogiem.

Historia Tamar jest trudna i piękna, ale nie mamy tu na nią czasu. A warto się z nią zmierzyć (znajdziesz ją w Księdze Rodzaju 38). Tamar wykorzystuje swój spryt w stosunku do mężczyzn, którzy ją zawiedli, oszukali, aby ujawnić ich grzech i zaprosić (nie żądać) do wywiązania się z obietnicy. Historia Rachab to kolejna bulwersująca opowieść. Jest kobietą, która popełnia zdradę stanu, żeby pójść za głosem Boga i uratować swoją rodzinę. (Ukryła potajemnie szpiegów Izraela, gdy przybyli do jej miasta, Jerycha, z misją poprzedzającą inwazję - w otwartym nieposłuszeństwie wobec swego króla). Nie znamy żadnych biblijnych studiów na ten temat ani na temat „Kiedy zdrada stanu staje się istotna dla kobiety”. I jest jeszcze Rut. A oto jak wyjaśniłem jej historię w *Dzikim sercu*:

Rut, jak pamiętacie, jest synową Żydówki Noemi. Obie straciły mężów i znalazły się w bardzo podłym położeniu; nie mają mężczyzny, który by o nie zadbał, ich status finansowy jest bardzo niski i są narażone na jeszcze inne ciosy. Sprawy zaczynają się zmieniać, gdy Rut przyciąga wzrok bogatego mężczyzny imieniem Booz. Booz to dobry człowiek, wiemy o tym. Oferuje jej opiekę i trochę jedzenia. Ale Booz nie daje Rut tego, czego ona naprawdę potrzebuje - obrączki.

Zatem co robi Rut? Uwodzi go. Oto ta scena. Ludzie pracują do zmierzchu, zbierając jęczmień. Właśnie skończyli i nadszedł czas zabawy. Rut bierze kąpiel w olejku i zakłada wystrzałową kieckę; a potem czeka na właściwy moment. Ten moment nadchodzi późnym wieczorem, kiedy Booz wypił już trochę za dużo. „Booz po jedzeniu i picciu, w dobrym samopoczuciu...” (3,7). „W dobrym samopoczuciu” to określenie dla bardzo konserwatywnych czytelników. Ten mężczyzna jest pijany. Wynika to jasno z tego, co robi potem: odpywa. „Poszedł położyć się na brzegu stosu jęczmienia” (3,7). To, co następnie się dzieje, to zwyczajny skandal. Biblia kontynuuje: „Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się”.

Nie można odczytać tego fragmentu jako „bezpieczny” albo „grzeczny”. To jest uwiedzenie, w prostej i czystej formie - i Bóg stawia je kobietom za przykład do naśladowania, dając Rut własną księgę w Biblii i wymieniając ją we własnej genealogii. Tak, znajdują się tacy, którzy będą wam wmawiać, że normalne i obecne „w kulturze” jest, by młoda kobieta zbliżała się do samotnego mężczyzny (który za dużo wypił) w środku nocy, kiedy w pobliżu nie ma nikogo, i wpychała się pod jego koc. Ci sami ludzie powiedzą wam, że Pieśń Salomona to tylko „teologiczna metafora odnosząca się do Chrystusa i Jego oblubienicy”. Spytajcie ich, co zrobią z fragmentami w rodzaju: „Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne. Rzekłem: wespnę się na palmę, pochwycę kiść daktyli” (Pnp 7,7-8). Jesteśmy na kółku biblijnym, tak?

Nie, nie sędzę, by Rut i Booz kochali się tej nocy; nie sędzę, żeby w ogóle stało się coś niewłaściwego. Jednak nie było to też koleżeńskie przyjęcie. Mówię wam, Kościół naprawdę okalecza kobiety, wmawiając im, że ich piękno niczemu nie służy, a szczyt kobiecości osiągają „służąc innym”. Kobieta osiąga szczyt, kiedy jest kobietą. Boozowi trzeba było trochę pomóc i Rut ma kilka możliwości. Może mu zrobić wymówkę: „Tylko pracujesz i pracujesz. Dlaczego nie zatrzymasz się na chwilę i nie będziesz mężczyzną?”.

Może mu jęczeć: „Boozie, proszę, pośpiesz się i ożeń się ze mną”. Może go osłabić: „Myślałam, że jesteś prawdziwym mężczyzną, ale chyba się myliłam”. Albo może wykorzystać wszystko, czym jest jako kobieta, by zmusić go do wykorzystania wszystkiego, co ma on jako mężczyzna. Może go pobudzić, zainspirować, dodać mu sił... uwieść go. Zapytaj swego męża, co by wolał.

Chwileczkę, czy ja sugeruję, żeby samotna kobieta spędziła noc w apartamencie swojego przyjaciela, by go zachęcić do ożenku z nią? Nie. Czy mówię, że zamężna kobieta powinna oddawać się seksualnie mężowi, nawet jeśli był w stosunku do niej napastliwy? Nie. Nie więcej niż opowieść o Piotrze idącym po wodzie mówi nam, byśmy wzięli łódkę, wypłynęli na jezioro i sami spróbowali. Podstawą tej opowieści jest to, co się tutaj stanie. Rut podejmuje ryzyko - ryzyko znane każdej kobiecie - stając się czułą i ponętną dla Booza. Ona pobudza go, by był mężczyzną. *Pobudza jego pragnienie, by być bohaterem.* I o to właśnie chodzi.

5. KOBIETY OSŁABIAJĄCE

Kobiety można w zasadzie podzielić na trzy kategorie: kobiety dominujące, kobiety opuszczone i kobiety pobudzające. Dwie pierwsze kategorie są tym, co przydarzyło się Ewie w wyniku Upadku. Trzecia kategoria to kobiety, których kobiecość została odrodzona przez Boga i które oferują ją innym.

Wymieniałam Annie z *Zaklinacza koni* jako przykład kobiety dominującej, osłabiającej. Ona niczego nie potrzebuje od swojego mężczyzny. Sprawuje pełną kontrolę nad życiem. W rodzinie to ona nosi spodnie. Jej przesłanie mówi jasno: Jesteś słaby i niegodny zaufania. Pozwól mi objąć prowadzenie i wszystko pójdzie dobrze". To nie wpływa dobrze na mężczyznę. Gdy kobieta staje się dominująca, zupełnie niewrażliwa, jej uwodzenie zamyka się. Przesłanie brzmi: „Odsuń się - ja to załatwię”.

Tak wiele kobiet obawia się dzikości, którą Bóg umieścił w ich mężczyźnie. Pociąga je jego siła, ale gdy go już „usidlą”, zabierają się do osławiania. „Nie chcę, żebyś więcej jeździł na motocyklu. Nie chcę, żebyś kręcił się zbyt dużo ze swoimi kumplami. Dlaczego musisz się wybierać na te wszystkie przygody?” Kobiety, które zmuszają swoich mężów, żeby siusiali na siedząco.

Ale są i inne typy kobiet osłabiających. W filmie *Czarowny kwiecień* poznajemy cztery kobiety - dwie, które są opuszczone, i dwie dominujące. Caroline jest kobietą piękną tym rodzaju urody, którego zazdroszczą jej kobiety. Ale to jest surowe piękno. Wykorzystuje je jako narzędzie, by dostać to, czego chce, pozostawiając za sobą sznureczek złamanych serc. Nie ma w niej nic łagodnego. Łagodność jest kluczem kobiety. Nie słabość - łagodność. Czułość. Drugim osłabiającym charakterem jest pani Fisher, zamożna wdowa. Ona rozkazuje wszystkim wokół, rządzi swoim światem jak dyktator. Nie okazuje żadnych uczuć, chyba że jest to zdegustowanie czyjąś słabością. Nie ma w niej nic ponętnego.

Kobiety osłabiające wysyłają jasne przesłania: „Nie potrzebuję cię. Odrzucam wrażliwość i zachęcanie. Nie masz mi nic do zaferowania”.

6. KOBIETY OPUSZCZONE

Trzecim charakterem w *Czarującym kwietniu* jest Lottie. Ona nie jest surowa - tylko zamknięta w sobie z powodu życia pod jednym dachem z mężczyzną, który okazał się samolubną, despotyczną świnia. Wygląda jak zbite szczenię, śpieszące, by go w jakiś sposób zadowolić, nie z miłości, ale ze strachu i dziwnej idei posłuszeństwa. Zżera ją depresja. Rose jest przyjaciółką Lottie, spotykają się w kościele. To kobieta religijna. Typowa kobieta kościoła. W rzeczywistości jest całkiem ładna, ale ubiera się w sposób, który ukrywa jej

piękno. Sukienki na niej wiszą, włosy upięte w kok. Jej serce także jest zamknięte. Kryje się za modlitwą i „dobrą pracą dla kościoła”. Jest słaba i zmęczona.

Na pierwszy rzut oka kobiety opuszczone nie wydają się kobietami osłabiającymi. Nie atakują ani nie dominują. Ale też nie są ponętne. Ich przesłanie jest proste: „Nic tu po tobie”. Światła zgasły, zgasła ich radość, nie ma w domu nikogo. Mężczyzna w ich obecności czuje się... niezaproszony. Niechciany. To też jest forma odrzucenia, z pewnością osłabienia. Tyle że trudna do wytknięcia z racji swojej subtelności.

Kobietami opuszczonymi mogą być również te, których cechą określającą jest ból. One są gotowe zrobić wszystko, żeby zdobyć mężczyznę. Przykładem może być kobieta przy studni w Ewangelii św. Jana 4. Przenosi się od kochanka do kochanka, by wypełnić pustkę wewnątrz siebie. Jest do wzięcia - ale w przyczepny, rozpaczliwy sposób. „Płaszcząc się - jak powiedział jeden z przyjaciół - manipulująca, zabiegająca o uwagę”. Podobnie jak postać grana przez Catherine Zeta-Jones w filmie *Terminal*. Ich przesłaniem do mężczyzn jest: „Tak bardzo cię potrzebuję. Powiedz mi, kim jestem. Zaspokój mnie”. Mężczyźni wykorzystują takie kobiety - ale ich nie kochają. Nie czują wyzwania, by stać się bohaterami. Opuszczone kobiety nie wzywają mężczyzn, żeby byli w ich życiu bohaterami.

7. KOBIETY POBUDZAJĄCE

Żebyś była kochana, bądź rozkoszna.

OWIDIUSZ

Piękna fabuła filmu *Czarujący kwiecień* opowiada o tym, jak każda z czterech bohaterek w końcu staje się prawdziwą kobietą. Caroline mięknie, staje się czuła i wrażliwa. Już nie odrzuca swojego piękna, ale oferuje je delikatnie, nieomal wstydliwie, co dla niej jest rodzajem skruchy. Lotde i Rose poznają swoją wartość. Stają się niezależne, zdolne być prawdziwymi partnerkami swoich mężów, a nie wycieraczkami u drzwi. Stają się również ponętne - powściągnięcie wstydlivosti jest dla nich rodzajem skruchy - już się nie kryją, ale w delikatny sposób wysuwają naprzód. To ma zdumiewający wpływ na mężczyzn w ich życiu. Tego, czego nie mogła dokonać surowość, dominowanie, ukrywanie się i jęki, dokonało piękno. Ich mężczyźni stają się dobrymi mężczyznami, skruszonymi. Bohaterami. Kobietą pobudzającą jest kobieta, która budzi w mężczyźnie wszystko, co w nim najlepsze, oferując to, kim ona jest *jako* kobieta - oferując swoje piękno, swoje serce, jak to opisaliśmy w ostatnim rozdziale. Tak jaskrawe przeciwieństwo zostało przedstawione w filmie *Spacer w chmurach*. W życiu Paula Suttona (granego przez Keanu Reevesa) są dwie kobiety. Jego żona nie należy do kobiet pobudzających. Ona go naciska. „Nie jesteś takim mężczyzną, jakim chcę, żebyś był”. Manipuluje i żąda. W końcu wdaje się w romans. Natomiast Hiszpanka, którą Paul spotyka w autobusie, jest ponętna. Silna i pewna siebie, potrafi być również delikatna i kusząca. Jej przesłanie dla niego brzmi: „Jesteś zdumiewającym mężczyzną”. Jednak to, co wyraża twoja własna niepowtarzalna kobiecość, co porusza Adama, sprowadza się do tego:

Chciej go, wierz w niego.

Właśnie tego potrzebuje mężczyzna od swojej kobiety, bardziej niż cokolwiek innego. Potrzebuję cię. Potrzebuję twojej siły. Wierzę w ciebie. Masz to, co potrzeba.

8. KOCHANIE MĘŻCZYŹN UPADŁYCH

Zakładam, że nie wszyscy mężczyźni znajdują się na drodze do zbawienia. Są i tacy, których trudno zaliczyć do ludzi bezpiecznych i dobrych. Niektóre z was wyszły za mąż za takich mężczyzn. A wszystkie zetknęłyście się z nimi. Jak ich kochacie? Z wielką mądrością i przebiegłością. Tytuły trzech ostatnich rozdziałów książki Dana Allendera *Bold Love* brzmią następująco: „Kochanie złego człowieka”, „Kochanie głupca”, „Kochanie zwykłego grzesznika”. Mogą być pomocne.

Jezus powiedział: „Nie rzucajcie swych pereł przed świnie” (Ewangelia św. Mateusza 7,6). Nie sądzimy, by On chciał nazywać niektórych ludzi świniami. On powiedział: „Słuchajcie - bądźcie ostrożne, byście nie dały czegoś cennego komuś, kto, w najlepszym przypadku, nie pozna się na jego pięknie, a w najgorszym przypadku, podepcze to”. Traktuj swoje kobiece serce i piękno jak swój skarb, swoje perły. Kobieta może sprawdzić i zorientować się, czy mężczyzna jest skłonny do poruszania się we właściwym kierunku przez zaoferowanie *smaku* tego, co z nią jest osiągalne. Jednak nie daje mu natychmiast wszystkiego. Jak Bóg, ona kusi i czeka, obserwując, co on jest gotowy zrobić. Spróbujemy podać kilka przykładów.

Janice ma nudnego męża. Mężczyznę, którego serce zostało tak głęboko pogrzebane, że często zastanawiała się, czy on w ogóle jest obecny. A jej złość i rozczarowanie jeszcze bardziej go pograżało. Nie był człowiekiem gwałtownym, jak wiedziała, nie miał żadnych nałogów. Tylko - był nieobecny. Wymeldowany jako ludzka istota. Funkcjonujący, ale nie namiętny. Współlokator, ale nie kochanek, nie mówiąc o bohaterze. Zdecydowała się zagrać rolę Rut.

Pewnego wieczoru po powrocie do domu zdziwił się, że dzieci zostały na noc u babci. Stół był zastawiony doskonałym jedzeniem, świece zapalone. (To bardzo przypomina opowiadanie o Esterze). Janice miała na sobie piękną bluzkę z kilkoma dyskretnie rozpiętymi guzikami. W trakcie wieczoru odsłoniła jedwabną bieliznę, którą miała pod spodem. Zachęcała go do uprawiania miłości. Ale najważniejsze jest to, co nastąpiło później.

Następnego wieczoru wrócił do domu z nadzieją, że czeka go podobna uczta. Gdy podszedł do niej, delikatnie spytała go, dlaczego. Był trochę zaskoczony tym pytaniem.

„Dlaczego mnie pragniesz? Czy tylko dla mojego ciała, czy chcesz zdobyć moje serce?” To była genialna pułapka, dobrze zastawiona. Zaczął się płatać z odpowiedzią, ale jego intencje zostały ujawnione. „Pragnę ci się oddać - powiedziała - ale i ty musisz oddać się mnie. Chcę w tym małżeństwie mieć twoje serce, a nie tylko twoje pranie”. Wzbudziła w nim pragnienie, ale nie oddała mu się tej drugiej nocy. Czekala, żeby zbliżył się do niej uczuciowo. To zapoczątkowało niezdarną, ale pełną nadziei podróż w kierunku głębszej intymności.

Mąż Betsy był człowiekiem werbalnie napastliwym. Starszy członek wspólnoty w kościele, poza domem prezentował się wspaniale. Ale za zamkniętymi drzwiami był tylko prostym facetem. Ona postanowiła utrzymać swoje serce żywym, spróbować i poprosić go, by zobaczył, co jej wyrządził i co mogą zrobić wspólnie, żeby było lepiej. Poprosiła, żeby zechciał spotykać się z doradcą, co też zrobił... dopóki rzeczy nie zaczęły dotyczyć go zbyt osobiście. Wtedy się poddał.

W końcu ona wyprowadziła się z domu - co sygnalizowało nie dążenie do rozwodu, ale propozycję dla niego, by poczuł wagę konsekwencji swojego życia i braku skruchy. Ona w tym czasie pościła i modliła się. Jednak mąż nie miał zamiaru się zmieniać i całą winę zwał na nią. Oczerniał ją przed ich dziećmi w kościele. Betsy starała się to wytrzymać. Aż przykro powiedzieć, ale w końcu on zgłosił pozew o rozwód. Żona dała mu poznać, jakie mogłoby być ich wspólne życie, gdyby okazał skruchę z powodu swoich podłości. Wybrał co innego. Podobnie jak w historii o Jezusie i bogatym młodzieńcu, pozwoliła mu odejść.

Jak szcudry i hojny jest Bóg w obdarowywaniu nas swoim pięknem. Codziennie zsyła słońce, zsyła muzykę, śmiech i wiele przesłań do naszych serc. Ale On również mówi:

„Będziecie mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca”

(Księga Jeremiasza 29,13). To jest dla kobiet dobry sposób na życie. Nie buntownicza, nie ukryta, ale ponętna i obserwująca, czy on chce się zbliżyć.

9. KOBIETY SAMOTNE

Pokrzepiające może być podkreślenie, że Maryja, Rachab, Rut i Tamar były kobietami samotnymi w czasie, o którym opowiada historia ich wielkości. (To prawda, że Maryja była zaręczona, ale miała powody wierzyć, iż nie potrwa to długo, kiedy powie swoje „tak” Bogu). Te kobiety są potężnym przypomnieniem, że wielkość i piękno mogły przeżyć jako kobiety samotne. Ich historie stoją w jaskrawej sprzeczności z niektórymi przesłaniami „czystości”, udzielanymi dzisiaj samotnym kobietom. Jak do nas napisała pewna młoda osoba: „Obawiam się, że ja i wiele innych kobiet zaczęło rozumieć kobiecą czystość jako «całkowite ignorowanie mężczyzny, którym się interesujesz, dopóki on ci się nie oświadczy»”.

A dlaczego *miałby* się wtedy oświadczać?

Jasne, że kobieta powinna być ponętna dla mężczyzny, który jej się podoba. Uśmiech, czułość, zainteresowanie nim i jego życiem są naturalne i mile widziane. Wyglądać jak najlepiej, uczulić go na twoją obecność. Tak, możesz zaoferować mu piękno - w delikatnie zwiększanych porcjach, w miarę jak on zabiega i podchodzi bliżej. I owszem, są takie części ciebie, które powinny pozostać ukryte w tajemnicy do momentu, kiedy on się w pełni nie zobowiąże i ty nie zaoferujesz mu siebie w waszą noc poślubną. Nie oferuj od razu wszystkiego, ale też nie możesz oferować niczego.

Ile i kiedy? To jest więcej niż możemy odpowiedzieć w jednym rozdziale. Idź z tym do Boga. Bądź mądrą i wnikliwą kobietą. Bądź świadoma spraw, które mogą cię powstrzymać, lub spowodować, że dasz za dużo. Bądź świadoma spraw, które mogą doprowadzić do tego, że on zwróci się do ciebie o swoje potwierdzenie lub zostanie sparaliżowany. Zachęcaj, pobudzaj, zachowując osobistą prawość.

Zauważyliśmy pewną uczuciową swobodę wśród wielu dobrych młodych kobiet i mężczyzn. Ten młody człowiek wie coś o podróży serca. Chce rozmawiać, „uczestniczyć w podróży”.

Kobieta jest tak wdzięczna za jego pożądanie skierowane ku niej, że otwiera się. Dzieli intymność życia - swoje rany, swoje spaceruje z Bogiem. Ale on nigdy się nie zobowiązuje. On czerpie z niej przyjemność... i odchodzi. A ona zastanawia się: co zrobiłam źle? Zwyczajnie, nie udało jej się dostrzec jego bierności. W rzeczywistości on się nie zobowiązywał, ani nie oferował, że to zrobi. Jak Willoughby w stosunku do Marianny w *Rozważnej i romantycznej*. Bądź ostrożna, by nie zaoferować zbyt wiele siebie mężczyźnie, dopóki nie masz dobrego, solidnego dowodu na to, że on jest silnym człowiekiem, zdolnym do podjęcia zobowiązania. Popatrz na listę jego kontaktów z innymi kobietami. Czy jest tam coś, co budzi twoje obawy? Jeśli tak, to podejmij temat. Zorientuj się także, czy ma bliskich męskich przyjaciół i jacy oni są jako mężczyźni. Czy potrafi utrzymać pracę? Czy obcuje z Bogiem w prawdziwy, bliski sposób? Czy stawia czoła ranom we własnym życiu i okazuje pragnienie skruchy za bierność i/lub gwałtowność Adama? Czy zmierza do czegoś w swoim życiu? Dużo pytań, ale twoje serce jest skarbem, i chcemy, żebyś zaoferowała je jedynie takiemu mężczyźnie, który jest go wart i gotów dobrze się nim zająć.

10. DOBRY MĘŻCZYŻNA, KTÓRY NIE NALEŻY DO CIEBIE

To, jak kobiecość budzi siłę męskości - i to, jak siła męskości pozwala kobiecie być piękną - może być oferowane na wszystkie święte sposoby pomiędzy mężczyznami i kobietami, którzy nie są małżeństwem. Zbyt długo żyliśmy w kościele w kulturze strachu, bojąc się, że każdy związek pomiędzy mężczyzną a kobietą musi skończyć się romanssem. Szkoda, iż

zaniedbaliśmy tak wiele okazji, by zebrać się razem, w poczuciu przyzwoitości właściwym naszym płciom.

Johnowi nie udało się być obecnym na naszych kobiecych rekolekcjach. Drugiego dnia miałam spotkanie ze złą kobietą, która zostawiła mnie roztrzęsioną, w przystępie duchowego ataku. Poprosiłam naszego kolegę Morgana, żeby się za mnie pomodlił. Zrobił to - żarliwie. Stał po mojej stronie i odesłał wroga z powrotem. Jego modlitwy i miłe słowa pozwoliły memu sercu odpocząć i kontynuować dalej dzień. Okazałam wobec niego swoją bezbronność, to, że go potrzebuję, w absolutnie niewinny sposób. On zaś przyszedł do mnie i zaferował mi swoją siłą w sposób równie niewinny. Wyraziłam mu wdzięczność, mówiąc: „Dzięki, Morgan, masz, co potrzeba”. Czy to nie powinno być dla niego zachętą?

Są w naszym stowarzyszeniu kobiety, które w taki sam sposób zaferowały mnie (Johnowi) wiele słów zachęty, wiele czulej uprzejmości. Mówiły mi, w jaki sposób wpłynęłam na ich życie, dotknęłam ich serc, zaangażowałam swoją siłę w ich interesie. To stanowiło dla mnie wielką zachętę i inspirację - nawet wtedy, gdy czułam, że zawodzę Stasi jako mężczyzna. Ich zachęty i inspiracje nie sprawiły, bym chciał mieć z nimi romans - ale w rzeczywistości podnieciły we mnie ogień, żeby wracać i zaferować swoją siłą Stasi. To był rodzaj potwierdzenia, które mówiło: Jesteś dobrym człowiekiem, człowiekiem siły. Jako kobieta jestem ci wdzięczna”.

John zaferował swoją siłą i dobre serce wielu kobietom w naszej społeczności - wysłuchał historii ich życia, pomógł im odnaleźć ich drogę, mocno walczył dla wielu z nich. Jego silna, uprzejma obecność rozbudziła ich piękno. W jakimś sensie Bóg przemówił do nich: „To jest osiągalne - nie tutaj, w Johnie - ale taki rodzaj mężczyzny jest osiągalny. Czy to nie rozbudza twojego serca jako kobiety?”.

W naszym życiu będą się pojawiały rozmaite okazje ku temu. Prawdę mówiąc, będzie to nieuniknione. Gdy mężczyzna odżywa, kobiety w jego świecie doświadczają tego i cieszą się jego siłą, mocą jego męskiej obecności. Gdy kobieta odżywa, mężczyźni w jej świecie doświadczają tego i cieszą się jej pięknem, bogactwem jej kobiecej obecności. Tak - ta wymiana siły i piękna będzie próbą charakteru. Jeśli coś w nas zostaje po budzone przez innego mężczyznę lub kobietę, to w tym momencie mamy możliwość wyboru. Możemy zaakceptować pobudzenie jako formę zaproszenia, by odnaleźć to w *naszym* mężczyźnie lub kobiecie. Albo modlić się, gdy jesteśmy samotni, żeby Boża ręka doprowadziła do nas mężczyznę lub kobietę tego rodzaju. Będziemy musieli poddać się takiej próbie, gdy wchodzimy w relacje z członkami przeciwnej płci. Jedyłą inną możliwością jest zasłonięcie siebie - tak jak muzułmanie nakazują to robić swoim kobietom. Smutny i niebiblijny sposób życia. Pamiętaj naszą odpowiedź na pytanie: jak kochać mężczyznę? Uwieść go. Seksualne skojarzenie „uwiedzenia” może wymagać od ciebie trochę wysiłku w tych wszystkich sytuacjach, w których seksualna intymność nie jest stosowna. Rozumiemy to jako wskazówkę, obraz tego, jak kobiecość może pobudzać męskość na wiele, wiele sposobów. A może słyszałaś to stare opowiadanie, przypisywane Ezopowi, na temat dyskusji Północnego Wiatru ze Słońcem. Może ci to pomóc zapomnieć o swoich troskach.

Pewnego dnia doszło do dyskusji pomiędzy Północnym Wiatrem i Słońcem. Dyskusja dotyczyła tego, które z nich jest silniejsze. W tym czasie na drodze pojawił się podróżny i Słońce zaproponowało sposób rozstrzygnięcia sprawy. To z nich, które zdejmie z podróżnika płaszcz, będzie silniejsze. Wiatr przyjął wyzwanie i Słońce skryło się za chmurą. Wiatr zaczął dmuchać. Ale im mocniej dmuchał, tym mocniej podróżny zaciskał swój płaszcz wokół siebie. Wiatr posłał deszcz, nawet grad. Podróżny otulał się swoim płaszczem jeszcze bardziej rozpaczliwie. W końcu zdesperowany Wiatr poddał się. Słońce wyjrzało zza chmury i zaczęło świecić w całej swojej glorii na podróżnego. Po upływie krótkiego czasu podróżny zrzucił płaszcz. „Jakeś ty to zrobiło?” - spytał Wiatr. „To było łatwe - odpowiedziało Słońce. - Wystarczyło rozświetlić dzień. Łagodność dopełniła dzieła.

ROZDZIAŁ 10

Matki, córki, siostry

Mężczyzna dał swojej żonie imię Ewa, bo ona stała się matką wszystkich żyjących. KSIĘGA
RODZAJU 3,20

Jak rozległe, słodkie i burzliwe może być macierzyństwo i siostrzeństwo.

REBECCA WELSS

Mamy macierzysty język, który jest naszym językiem narodowym. Mamy matkę ziemię, z której pochodzi wszystko, co na niej wzrasta, i matkę naturę, nieprzewidywalne źródło tajfunów i tornad. Macierzyste zasoby naturalne są źródłem bogactwa kraju, a „matczyzny ból głowy” tym, co kieruje cię do łóżka. Matka wszystkich sztormów jest gwałtowna, pojęcie zaś macierzy nasuwa się samo w wyrazie tęsknoty za opuszczonym domem i ojczyzną. Matka jest źródłem życia. Matka jest potężna. Matka jest silna. Matka karmi i matka może zniszczyć. Zależnie od naszych doświadczeń, słowo *matka* może nam się kojarzyć z ciepłą, życzliwą kobietą albo mrozić krew w żyłach.

Niezależnie od tego, czy dobre czy złe, niezależnie od tego, czy wybawiające czy niszczące, nasze związki z matkami wywarły na nas wpływ aż do korzeni naszej istoty, przyczyniając się do ukształtowania nas w kobietę, jaką jesteśmy. Jak mówi Dina w *Czerwonym namiocie* Anity Diamant: „Jeśli chcesz zrozumieć jakąś kobietę, musisz najpierw zadać pytanie o jej matkę, a następnie uważnie słuchać”.

Nie wszystkie jesteśmy matkami, ale każda z nas miała matkę. Albo marzyłyśmy o matce. Związek pomiędzy matką i córką jest związkiem świętym, czułym, gwałtownym, pełnym napięcia, pełnym wybuchowych min i pępowinowych wiązań, które się rozciągają, ale czasami duszą. Pragnienie córki, by zadowolić swoją matkę, podyktowane jest jej pragnieniem, by się od niej uwolnić. Większość relacji matka/córka przechodzi burzowy sezon w okresie dojrzewania dziewczyny. Hormony szaleją i główne uderzenie szaleństw często ląduje na matce. Ciskane są gniewne słowa, oskarżenia trafiają prosto w serce. „Chyba nie włożysz *tego* na siebie”, mówiło z przerażeniem wiele matek, obserwując córki szykujące się do wyjścia. „W ogóle nie wiesz, o czym mówisz!”, rzucało wiele córek. Sposób, w jaki matka pokieruje tym burzowym okresem przemiany swojej córki z dziewczyny w kobietę, może zadecydować o ich relacji na resztę życia.

Wiele dobrych kobiet popełnia rozpaczliwy błąd, wierząc, że córka jest ich własnym odbiciem, przedłużeniem ich samych, zatem wyrokuje o niej jako matce i jako kobiecie. Jest zdumiona, rozczarowana, czasem głęboko zraniona, gdy jej „mała dziewczynka” dokonuje wyboru całkowicie innego, niż ona by dokonała. W rezultacie wiązanie własnej oceny siebie jako kobiety z życiem córki jest głęboko raniące i powoduje dalsze wypaczenie relacji. Matka będzie się starała wszystko prostować, natomiast córka przyspieszy oddalanie się, by dojść do własnej osobowości.

Matki słusznie uczą swoje córki tego, jak się zachowywać i w co wierzyć. Decyzja, czy trzymać się tego, czego ją nauczono, gdy się już usamodzielnia, należy do córki. Matka z reguły ma nadzieję, że usamodzielnienie się córki będzie przejściem do świętowania. Ale często mijają lata, zanim matka i córka pogodzą się z różnicami między sobą - nie mówiąc już o tym, by im to miało sprawiać przyjemność.

Dziewczęce serca rozkwitają w domach, gdzie są *widziane* jako indywidualności i *zachęcane*, żeby jeszcze bardziej stawały się sobą. Rodzice, którzy zachęcają swoje córki, dają im i światu wielki dar. Szczególnie matki mają możliwość zachęcania córek przez zapraszanie ich

do własnego kobiecego świata i przez pieczołowite pielęgnowanie niepowtarzalnego piękna tych młodziutkich istot.

Nie wiem, jak to jest, kiedy ma się córkę. Ominęło mnie to. Mój mąż z synami jest teraz na zewnątrz i razem coś wysadzają. Rozebrali M-60 na części i mieszają cały proch, żeby zrobić naprawdę dużą eksplozję. Herbaciane przyjęcia tutaj się nie zdarzają. Nikt mi nie pozwala szcztokować sobie włosów. Ale chociaż nie mam córki, to sama nią jestem.

1. DŁUGA DROGA DO DOMU

Mój związek z matką był męczący. Był bolesny. Dla nas obu. Nasze komunikowanie się ze sobą jeżyło się od ukrytych znaczeń i nieporozumień. Czy pamiętasz przesłanie ran, jakie otrzymałam? Mama była zrozpaczona na wiadomość, że będzie miała jeszcze jedno dziecko, a tym dzieckiem byłam ja. Odnosiłam wrażenie, że ją rozczarowuję tym, w co wierzę, jak się ubieram, co myślę i czym jestem. Dopiero gdy ukończyłam czterdzieści jeden lat, zdałam sobie sprawę, że zmuszałam ją do tego, by czuła się dokładnie w taki sam sposób.

Pamiętasz moją historię, gdy dorastałam - przytłoczenie matki moim przyjściem na świat. Byłam dla niej czymś „za dużo”, więc robiłam wszystko, by ukryć moje prawdziwe ja i stać się łatwą córką, jaką chciała mnie widzieć. Marzyłam, by się mną interesowała, żeby się ze mną bawiła. Uwielbiałam całować ją na dobranoc w policzek i wdychać głęboko zapach jej nocnego kremu (coś, co kontynuuję w dorosłym życiu). Była już mowa wcześniej, jak udawałam chorą, byle tylko zwróciła na mnie uwagę. Wtedy przynosiła mi książki, czytała je i podawała mi posiłki do łóżka. Wysoka temperatura sprawiała, że jej miłość była okazywana przez przynoszenie mi „7 up” i lodów waniliowych. (Przy okazji, nie ma nic zabawnego w chorowaniu przy Johnie. Podaje mi ogromne witaminy i obrzydliwie smakujące, dobre-dla-mnie zielone napoje).

W szkole podstawowej moja siostra wpadła na pomysł i powiedziała matce, że nauczycielka prosiła, by mama czytała jej każdego wieczoru; miało to jej pomóc w nauce. Była to historyjka zmyślona, ale przyniosła upragnione rezultaty - siostra mogła przytulić się do mamy i mieć ją dla siebie przez pełne dwadzieścia minut. Cóż, robimy, co możemy.

Gdy mama dowiedziała się, że palę papierosy w piątej klasie, oświadczyła, że już nie jestem jej małą dziewczynką. Płakałam. Było mi lepiej, gdy się kryłam. Wtedy nie znała moich marzeń, moich zmagañ, moich zdolności, ani zdradliwej drogi, jaką podążało moje życie. Poprzez szkołę podstawową, szkołę średnią i college sprawiałam wrażenie dobrej studentki, która nie wzburza fal. Pod powierzchnią szukałam potwierdzenia i życia na wszystkie ziemskie, niszczycielskie sposoby. Czułam się niekochana, niechciana i opuszczona - naprawdę bezwartościowa. Wybory, jakich od tego momentu dokonywałam, przyniosły śmierć mojej własnej duszy i kilku innym, gdy coraz głębiej pogrążałam się w depresji, nienawidząc się i kryjąc.

Kiedy w okresie szkoły średniej wróciłam pewnego wieczoru do domu podchmielona, a później zwymiotowałam na siebie i włożyłam pobrudzone ubranie do miski, ani matka, ani ojciec nie powiedzieli słowa. Ani nie przeciwstawili mi się później, gdy wróciłam tak pijana, że nie byłam w stanie wejść do domu bez ich pomocy. Jazda samochodem po pijanemu kosztowała mnie aresztowanie i zakaz prowadzenia samochodu przez dwa tygodnie, ale na tym się skończyło. Pewnej nocy po prostu nie wróciłam do domu. Gdy w końcu zjawiłam się rano, spotkałam się z rozhisteryzowaną matką, która w czasie mojej nieobecności roztrzaskała moje narkotykowe akcesoria, które trzymałam na wierzchu w swoim pokoju. W gorączkowym niepokoju, żeby mnie znaleźć, przejrzała mój szkolny notes, szukając numeru telefonu mojej koleżanki. Zamiast tego znalazła listę wszystkich narkotyków, które wzięłam w ciągu ostatniego miesiąca. Była to bardzo długa lista.

Kochałam swoją mamę. Nie chciałam, żeby wiedziała o narkotykach. Nie chciałam jej ranić. Tak, jasne, ona mnie zawiodła. Wszystkie matki w pewnym stopniu zawiodą swoje dzieci. Ale ona mnie także kochała. Byłam zawstydzona jej odkryciem. Jednak nie okazałam skruchy. Nie. Jeszcze nie. Zamiast tego stałam się jeszcze lepsza w konspiracji.

Podczas lat studiów w college'u byłam seksualnie rozwiązła... szukając ulotnego uczucia, że jestem pożądana, uważana za piękną. Matka była gorliwą katoliczką i często głośno dywagowała nad ludźmi, którzy robili rzeczy, jakie ja robiłam, poważnie wątpiąc, czy Bóg im to kiedykolwiek wybaczy, i zastanawiając się, jak mogą żyć sami ze sobą. Odbierałam jej oskarżycielskie słowa jak ciosy, chociaż z cichą nadzieją, że Bóg mi wybaczy, bym i ja mogła wybaczyć sobie.

Dzięki łasce i wspaniałości Boga na ostatnim roku college'u stałam się chrześcijanką. Jezus po prostu mnie uratował. Ale już nie byłam katoliczką. Albo już nie *udawałam*, że jestem katoliczką. (Robiłam to przez całą szkołę średnią). Chodziłam teraz do „kościółka ekumenicznego”.

Mama cieszyła się, że przestałam brać narkotyki. (Obie udawałyśmy, iż ona nic nie wie o grzechach seksualnych). Cieszyła się, że znowu zaczęłam się modlić. Ale była głęboko zmartwiona, iż nie chodzę do jej kościoła. Gdy poruszałyśmy temat wiary, obie wznosiłyśmy obronne mury. Nie mogłyśmy się spoza nich nawzajem widzieć, ani słyszeć, co druga mówi. Zamiast dzielić radość, uczyniłyśmy z naszych doktrynalnych różnic plot z kolczastego drutu, którego nie byłyśmy w stanie przekroczyć.

Rozmawiałyśmy zatem o pogodzie. Przez piętnaście lat. Ostatnio czytałam o młodej kobiecie, która właśnie urodziła swoje pierwsze dziecko, i jej matka przyszła, by się nią zaopiekować. Dziecko przez większą część nocy nie pozwalało świeżo upieczonej mamie spać, wydając przedziwne dźwięki, więc chciała zapytać swoją matkę o nie. Jednak zanim zdążyła zadać pytanie, jej matka zapytała: „Czy ty czasem nie jesteś przeziębiona, kochanie? Wydawało mi się, że w nocy kichałaś?”. Bez względu na to, ile lat mają twoje dzieci, one nadal są twoimi dziećmi. Prawdą jest również, że bez względu na to, ile masz lat, gdy umierają twoi rodzice, zostajesz sierotą.

Nie wiem, kiedy dokładnie stosunki pomiędzy moją matką i mną zaczęły się poprawiać, ale powoli zaczęłyśmy być bardziej taktowne wobec siebie. Pamiętam jednak, że to zaczęło się po tym, gdy uczciwie przyjrzałam się swojemu dzieciństwu, głęboko bolejąc nad ranami zadanymi mi przez rodziców, zarówno przez ich działanie, jak i brak działania. Popatrzyłam uczciwie na swoją młodość. Czułam się zła. Rozgoryczona. Ale po tym czasie byłam w stanie przebaczyć. Zaczęłam patrzeć na matkę innymi oczami.

W końcu obie z mamą zaczęłyśmy czerpać przyjemność z naszej wspólnej wiary w Boga, a nawet ją celebrować i nie dyskutować nad różnicami. Pewnego dnia, ni stąd, ni zowąd, matka przeprosiła, że mnie nie dostrzegała, ignorowała moje pytania, nie zwracała uwagi na moje zmagania, gdy dorastałam. Uświadomiłam sobie, że w tamtych latach ona z tym wszystkim ledwo utrzymywała się na powierzchni, by nie zatonać.

2. NASZ OSTATNI WSPÓLNY ROK

Na fotografii przy moim łóżku mama ciągle się do mnie uśmiecha. Przypuszczam, że przebaczyłam nam obu, chociaż czasami moje sny zabierają mnie z powrotem do tego smutku, budzę się i przebaczam nam znowu (Lily w książce Sue Monk Kidd, *Secret Life of Bess*).

Wiele lat później, gdy Bóg zajął się jeszcze inną warstwą nieuzdrowionych ran, bolałam nad tym, że w obecności matki ciągle czuję się „nie dość dobra”. Wciąż miałam wrażenie, że jestem dla niej porażką, głębokim rozczarowaniem. Jej słowa nadal kłuły. To wtedy Bóg

pokazał mi, że sposób, w jaki moja matka wywołuje te uczucia we mnie, jest taki sam, w jaki ja wywołuję jej uczucia. Rozczarowanie. Zażenowanie. Niepowodzenie. I w tym momencie dostrzegłam zupełnie jasno, że to była prawda. Teraz poczułam jej smutek. Zobaczyłam jej irytujące uwagi pod moim adresem w innym świetle. Ona chciała, abym ją kochała, poznawała i cieszyła się nią tak samo mocno, jak ja chciałam, żeby to czuła w stosunku do mnie. A ja odmówiłam swojej akceptacji dla niej. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, jak głęboko ją raniłam.

Zostałam zmuszona przez Boga do zobaczenia się z nią najszybciej, jak to tylko możliwe. Zdołałam w ciągu kilku dni pozatapiać wszystkie sprawy, wsiąść do samolotu i polecieć spotkać się z moją mamą, żeby osobiście ją przeprosić. Siedziałyśmy przy jej kuchennym stole i chyba po raz pierwszy otworzyłam przed nią moje prawdziwe serce. Wyznałam: wiem, że swoim zachowaniem wpędzałam ją w poczucie, iż jest nie dosyć dobra, że jest dla mnie rozczarowaniem. Powiedziałam, jak bardzo jest mi przykro, i że to po prostu nieprawda. Kochałam ją taką, jaka była. Byłam z niej dumna. Cieszyłam się, że była moją mamą. I poprosiłam, żeby mi wybaczyła.

Nie mogła wykrztusić słowa. Ale nie musiała. Z wyrazu jej oczu, niezwyklego wyrazu twarzy zrozumiałam, że mi wybaczyła. Objęłyśmy się, czując, że odtąd nic już nas nie dzieli. Jak tu opowiedzieć o tej przestrzeni w naszych duszach, gdzie zrodził się akt skruchy i przebaczenia? Mury i bariery rozpadły się. Mogłyśmy wzajemnie obdarowywać się miłością, akceptacją i radością po raz pierwszy w naszym życiu. Resztę wieczoru spędziłyśmy, oglądając stare rodzinne albumy ze zdjęciami. Przytulona do mojej mamy, usłyszałam, jak mówi: „Popatrz, jakim byłaś skarbem”, wskazując na zdjęcie młodziutkiej Stasi. „Zawsze byłaś taka urocza”. To były chwile pełne czułości. Czas uzdrowienia. Czas prawdziwy, rzeczywisty i pełen miłości.

To były także ostatnie chwile, jakie spędziłyśmy razem, przed zdiagnozowaniem u niej szpiczaka mnogiego. Niecały miesiąc po odrodzeniu naszego związku mama poczuła się tak słabo, jakby umierała. Powiedziała to lekarzowi i on kazał zrobić jej testy. Testy wykazały, że jej nerki źle funkcjonują. Nowotwór w zaawansowanym stanie. Mama miała rację. Była umierająca. Dane nam były jeszcze cztery miesiące spędzone razem, kiedy mogłyśmy się wzajemnie kochać, bezwarunkowo i w całej pełni. Tak bardzo chciałam, żeby się te wszystkie lata cofnęły, a jednak czułam niezwykłą wdzięczność, że ten czas w ogóle był mi dany. Bóg przywrócił nam tak wiele w ciągu tych miesięcy. Teraz płaczę, gdy sobie to przypominam. Ów czas, te wspomnienia są dla mnie na wagę złota.

3. CENA

Cierpienie to jedno. Ale czymś daleko gorszym jest być obok najbliższej osoby, która bardzo cierpi, i nie móc nic zrobić. Wiele z nas to przeżyło. Wiesz, jak to jest. Kiedy miałam sześć lat, omal nie odciąłam sobie palca, przytrzaszkując go drzwiami. Gdy lekarz dawał mi zastrzyk znieczulający prosto w ranę, spojrzałam przez strumienie łez na moją mamę i usłyszałam, jak mówi, że ją to boli bardziej niż mnie. Wtedy tego nie rozumiałam, ale teraz tak.

Gdy w czasie jej choroby przyszedł, żeby się nią zająć, popatrzyła na mnie i szepnęła: „Przepraszam, tak mi przykro, że sprawiam ci tyle kłopotu”. Ona - cierpiąca, umierająca, nękana bólem, niezdolna jeść, a nawet połykać - żałuje mnie, jest jej przykro, że sprawia cierpienie memu sercu. Sama chętnie zajęłaby się sobą, byle oszczędzić mi smutku i bólu z powodu jej cierpienia, jej straty.

Słyszałam kiedyś powiedzenie, że mieć dziecko to jakby mieć serce funkcjonujące na zewnątrz twojego ciała. Jak bardzo matka marzy o ochronie swojego dziecka. A jednak cały czas, od niemowlęctwa do dorosłości, dobra matka ćwiczy dziecko, żeby mogło jak najdalej od niej odejść, by potrzebowało jej coraz mniej i mniej. Matki kochają swoje dzieci i tęsknią

za nimi. Ich serca ściskają się z bólu o nie i przez nie. Kobieta krwawi, gdy daje życie, ale to dopiero początek krwawienia. Serce - stale rozszerzane przez to, co matka przechodzi podczas życia swego dziecka, przez wszystko, o co się modli, dla czego pracuje i na co ma nadzieję dla niego - także krwawi.

Serce matki to naprawdę wielka i wspaniała rzecz. Serce mojej matki było szerokie, rozszerzone cierpieniem i kurczowym trzymaniem się Jezusa, a jednocześnie czuło się źle rozumiane, odrzucone i osądzone przez tych, których kochała najbardziej. Włączając w to mnie. To była cena jej miłości, cena jej macierzyństwa. Zawsze tak jest. Ale ona mówiła, że warto, że nie ma innej drogi.

Gdy moja matka ostatni raz była w stanie pójść do łazienki, pomagałam jej, podtrzymując ją z przodu, podczas gdy pielęgniarka trzymała ją za ramiona z tyłu. W drodze powrotnej musiała kilka razy przystawać, pokonując za każdym razem kilkadziesiąt centymetrów. Podczas przedostatniego przystanku spojrzałam jej w oczy i szepnęłam: „Jaka to wspaniała okazja, żeby móc cię przytulić tak mocno do siebie!”. Utuliłam ją, trzymając w ramionach jej słabe ciało, i popatrzyłam w jej niebieskie oczy. W tych oczach zobaczyłam głębię miłości mojej matki do mnie. Była bezgraniczna, ogromna, bezwarunkowa, czuła, głęboka, silna, radosna i jasna. Można było zatopić się w takich oczach, zatracić w tego rodzaju miłości. Albo odnaleźć się.

W końcu zrozumiałam. Moja matka mnie kochała. Kochała przez te wszystkie lata. Tylko ja tego nie widziałam. W jej oczach była łaska i wiedza, że wszystko jest dobrze, że wszystko będzie dobrze. I że nic nie jest stracone. Ani w latach tęsknoty jednej za drugą, ani w latach, gdy zostałam sama, tęskniąc za nią. Oboje moi rodzice już odeszli, są daleko i w pełni żywi w niebie. Opowiadam ci tę historię, ponieważ chcę, byś wiedziała, że skrucha jest możliwa. Uzdrowienie jest możliwe. Poproś Jezusa, aby przyniósł je tobie i twoim bliskim. A jeśli możesz, zadzwoń do swojej matki. Powiedz jej, że ją kochasz.

4. MATKOWANIE

Równie rozległe, jak role spełniane przez nasze matki, samo słowo „matka” nabiera jeszcze większej mocy, gdy się go używa w formie czasownikowej. Nie wszystkie kobiety są matkami, ale wszystkie są powołane do matkowania. Matkować - znaczy karmić, szkolić, edukować, wychowywać. Jako córki Ewy, wszystkie kobiety mają wyjątkowy dar pomagania innym, by stali się w swoim życiu bardziej takimi, jakimi naprawdę są - *zachęcają, wychowują i matkują im, kierując w stronę ich prawdziwej natury*. Czyniąc to, kobiety partnerują Chrystusowi w podstawowej misji przynoszenia dalszego życia.

„Wdrażaj chłopca w prawidła jego drogi, a nie zejdzie z niej i w starości” (Księga Przysłów 22,6). Ten ustęp nie jest obietnicą dotyczącą wiary. Nie mówi o uczeniu dziecka, by szło za Chrystusem, nie jest obietnicą, że jeśli tak zrobi, to w wieku dorosłym będzie dalej iść za Nim. Przepraszam. Przypowieść mówi o tym, jak wychowywać dziecko, by wiedziało, kim ono jest, i o tym, jak prowadzić je dalej, żeby coraz bardziej stawało się sobą. *Żeby szło drogą, którą powinno pójść*. Nie drogą, którą ty chciałybyś, żeby poszło, aby potwierdzić cię jako matkę i kobietę. Mówi o uczeniu dziecka życia zgodnie z jego sercem, dostrojenia się do niego, wsłuchania się w nie i bycia go świadomym, oraz obiecuje, że gdy to dziecko dorośnie, będzie nadal żyło życiem według serca. *To jest o dostrzeganiu tego, kto jaką osobą w istocie jest, i o zachęcaniu go, by taką osobą był w pełni*.

Wpływ na życie, które zostało dostrzeżone i okrzyknięte, jest radykalny i wieczny.

Pielęgnowanie życia, czuwanie nad nim, to wielkie i święte powołanie. I należy do ciebie jako kobiety. Ma wiele form i tysiąc twarzy. Owszem, mężczyźni również są do tego powołani. Ale niepowtarzalne i głębokie, powołanie to stanowi część samej natury kobiecej duszy - powołania do matkowania.

Przypominam sobie pewną odważną kobietę, Afroamerykankę, która bardzo się cieszyła z kupna swojego pierwszego domu. Po przeprowadzce, wracając kiedyś z pracy, natknęła się na handlarzy narkotyków, załatwiających swoje interesy na głównych schodach jej domu. Wyglądało na to, że ów dom znajdował się w samym centrum ich „terytorium” w Los Angeles. Nie mogła tego znieść. Z uniesioną głową, grożąc palcem, „matkowała” im, wskazując wyższe cele. „Wymatkowała” ich z tego grzechu. Matkowała im w procesie stawanie się młodymi mężczyznami, jakimi powinni być.

Możesz matkować dzieciom innych ludzi. Mówiąc prawdę, nasz świat potrzebuje ciebie w tej roli. Dom mojej przyjaciółki Lori stanowił centrum aktywności, gdy jej dziewczynki były jeszcze w szkole. Ich przyjaciółki lubiły przebywać w jej domu. Ona oferowała im życie. Przemawiała do nich. Zachęcała je. Matkowała im z miłością i siłą. Piekła im również rozmaite wspaniałe przysmaki. Odegrała i nadal odgrywa ważną rolę w życiu wielu młodych kobiet, wywarła na nie dobry wpływ, zachęcała je, żeby były takie, jakimi miały być. Przychodzi nam na myśl kobieta, opisana przez C. S. Lewisa w opowiadaniu *Rozwód ostateczny*. W czasie, gdy Nauczyciel oprowadza narratora, spotykają kobietę o urodzie zapierającej dech.

- To jest ktoś, o kim nigdy nie słyszałeś. Na ziemi nazywała się Sara Smith i mieszkała w Golders Greek.
- To chyba jakaś... no, osoba szczególnie ważna?
- Tak. Ona jest jedną z wielkich osób. Słyszałeś, że sława w tym kraju i sława na ziemi to dwie różne rzeczy.
- ... A kim są ci młodzi mężczyźni i kobiety po obu stronach?
- To są jej synowie i córki.
- Musiała mieć bardzo dużą rodzinę, proszę pana.
- Każdy młody mężczyzna lub chłopiec, który ją poznał, stawał się jej synem, nawet jeśli to był tylko chłopak, który przynosił mięso pod jej kuchenne drzwi. Każda dziewczynka, która ją poznała, stawała się jej córką.
- Czy to nie było nieco trudne dla ich własnych rodziców?
- Nie. Bywają tacy, którzy kradną innym dzieci, ale jej matkowanie było innego rodzaju. Objęci jej matkowaniem wracali do swoich rodziców, kochając ich bardziej. Niewielu mężczyzn patrzyło na nią i nie stawało się, w pewien sposób, jej ukochanymi. Ale to był taki rodzaj miłości, który czynił ich nie mniej, ale bardziej autentycznymi dla ich własnych żon.

Matkujemy sobie nawzajem, oferując naszą uwagę, opiekę, pociechę. Matkujemy sobie wzajemnie, gdy widzimy potrzebę i staramy się jej zaradzić, niezależnie od tego, czy chodzi o sweter dla przyjaciółki, która marznie, czy o posiłek dla rodziny borykającej się z trudnościami, albo o wysłuchanie znajomej, która czuje się rozżalona.

Wszystkie kobiety są powołane do matkowania. I wszystkie są powołane do dawania życia. Kobiety dają życie różnym rzeczom - książkom (to prawie tak trudne jak urodzenie dziecka), kościołom, ruchom. Kobiety dają życie pomysłom, twórczym ekspresjom, posługom. Dajemy życie innym, zapraszając ich do głębszych sfer uzdrowienia, do głębszych spacerów z Bogiem, do głębszego zbliżenia z Jezusem. Kobieta nie jest mniej kobietą z tego względu, że nie nazywa się czyjąś żoną, albo że nie urodziła fizycznie dziecka. Serce i życie kobiety jest dużo bardziej rozległe niż to. Wszystkie kobiety są stworzone na podobieństwo Boga w tym, że dajemy życie. Gdy wchodzimy w nasz świat i w życie tych, których kochamy, oferując im nasze czułe i silne kobiece serce, trudna rada, ale my im po prostu matkujemy.

5. MOJA SIOSTRA, MOJA PRZYJACIÓŁKA

Lubię sposób, w jaki zaprzyjaźnione kobiety odnoszą się do siebie. Gdy spotykam się z grupą przyjaciółek, to zwykle ktoś zaczyna głaskać czyjeś plecy. Poklepywać po dłoni. Bawić się włosami. Przekazywane są zbawienne, czułe, pieszczotliwe, uzdrawiające dotknięcia.

Mężczyźni tego między sobą nie czynią. To się spotyka jedynie u kobiet. I jeszcze - gdy zejdą się ze sobą kobiety, zadają znaczące pytania. Naprawdę chcą wiedzieć, jak się masz.

Wymiana przepisów jest dobra, porady ogrodowe też się przydadzą, ale kobiety przyjaciółki bez zażenowania dają nurka w sprawy serca.

Moja mama matkowała mi. Ale nie była jedyną kobietą, która to robiła. Robiły to moje starsze siostry. Także niektóre nauczycielki w szkole podstawowej. Moje sąsiadki. Obecnie doświadczam tego w postaci delikatnych, czułych oznak życzliwości oferowanych mi przez przyjaciół, których dał mi Bóg. Przyjaźń wśród kobiet jest skarbem, którego nie można lekko traktować. Kobiety przyjaciółki stają się dla siebie wzajemnie twarzą Boga - twarzą laski, zachwytu, miłosierdzia.

Pojemność kobiecego serca dla znaczących związków jest ogromna. Nie ma sposobu, żeby twój mąż lub twoje dzieci mogły ci zapewnić bliskość i relacje zaspokajające twoje potrzeby. Kobieta musi mieć przyjaciółki.

To tu, w królestwie relacji, kobiety otrzymują najwięcej radości i najgłębsze smutki. Kobiece przyjaźnie obejmują obszary największych tajemnic. Filmy, takie jak *Beaches* Christophera Nulla lub *Smażone zielone pomidory* albo *Stalowe magnolie*, starają się to uchwycić. W filmach tych przyjaźnie poddawane są próbom i procesom, pogłębiają się i trwają. Mężczyźni w życiu bohaterek mogą odejść, ale ich przyjaciółki nie. Chociaż często cytowane przy okazji ślubów, przyrzeczenie Rut w istocie skierowane było do kobiety: „Nie nalegaj na mnie, abym opuściła ciebie i abym odeszła od ciebie, gdyż: gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę, gdzie ty zamieszkas, tam ja zamieszkam, twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg będzie moim Bogiem" (Księga Rut 1,16). Pomiędzy przyjaciółkami jest obecna zaciekle zazdrość, płomienne oddanie i niezłomna lojalność. Nasza przyjaźń wypływa z głębokich wód serca, gdzie zamieszkuje Bóg i gdzie dokonuje się przemiana. To tutaj, w tym świętym miejscu, kobieta jest partnerką Boga przy wpływaniu na innych, i inni mogą wpływać na nią dla trwałego dobra. To właśnie tu może ona matkować, wychowywać, zachęcać i powoływać do życia.

Małe dziewczynki mają najlepsze przyjaciółki. Dorosłe kobiety o nich marzą. Mieć przyjaciółkę znaczy odpoczywać w cieniu innej duszy i być mile widzianą we wszystkim, czym jesteś i czym być nie potrafisz. To znaczy wiedzieć, że jako kobieta nie jesteś samotna. Przyjaźń pomiędzy kobietami zapewnia bezpieczne miejsce do dzielenia się życiowymi doświadczeniami *jako kobiety*. Kto inny jak nie druga kobieta potrafi w pełni zrozumieć troskę o rozmaz czystości pochwy, wynik mammografu, kłopoty z menopauzą, pragnienie bycia w ciąży, życie w świecie rządzonym przez mężczyzn? To wielki dar wiedzieć, że widzisz podobnie jak. druga osoba, to niezwykła przyjemność być zrozumianą, to radość przebywania w beztroskim towarzystwie kogoś, przy kim można bez obawy opuścić gardę. Przyjaźń jest wielkim darem. Takim, o który trzeba się modlić, a nie przyjmować jak oczywistość. Jeśli nie masz takiej przyjaźni, o jakiej marzysz, poproś Boga, żeby wniósł ją do twojego życia i dał ci oczy, byś mogła rozpoznać, gdy to zrobi. Gdy Bóg daje nam przyjaciółkę, to przekazuje nas pod opiekę drugiego serca. To jest szansa na to, by matkować, być siostrą, dawać życie, pomagać komuś innemu stawać się kobietą, na jaką została stworzona, dotrzymywać kroku i mówić do głębi jej serca.

Przyjaźń musi być karmiona, strzeżona i trzeba o nią walczyć. Musimy telefonować jedna do drugiej, nie czekając, aż ktoś zadzwoni pierwszy. Musimy pytać, jak się wiedzie naszym przyjaciółkom, i uważnie słuchać odpowiedzi. Słuchać między wierszami. Okazujemy

naszym przyjaciółkom miłość przez *ściganie* ich - telefonami, małymi prezentami, kartkami, zaproszeniami do zabawy, do gier, na spacer, do kina. Oferujemy nasze serca.

Moja przyjaciółka Dena zauważyła kilka lat temu, że lubię prezenty. Gdy gdzieś jestem i sobie chodzę, często wypatruję czegoś takiego, co mogłoby się spodobać mojej przyjaciółce, a potem kupuję to i robię jej niespodziankę. Małe rzeczy. Proste rzeczy. Dena zatem zaczęła mi dawać małe prezenty. Ja to uwielbiam! Zorientowałam się jednak, że dla Deny tym, co najbardziej lubiła, nie były prezenty, ale poświęcany jej czas - rzecz najcenniejsza ze wszystkiego. Nadal daję jej od czasu do czasu mały prezencik. Nie mogę się temu oprzeć. Ale kiedy tylko jest to możliwe, poświęcam jej godzinę.

Musimy nawzajem zwracać na siebie uwagę, rzeczywiście *widzieć* jedna drugą. To jest naprawdę największy podarunek.

6. TRUDNA MIŁOŚĆ

Powiedzmy jasno, prawdziwa przyjaźń to nie sielanka.

Często jedna kobieta czuje się mniej ważna od drugiej lub oskarżana, potrzebująca czy niezrozumiana. Uczciwe porozumiewanie się w duchu miłości jest jedyną drogą do życia i dorastania w przyjaźni. Są przypyły i odpływy. Może powstać zbyt duża zależność. Może dojść do prawdziwego zranienia i rozczarowania. W istocie to nieuniknione w naszym zepsutym świecie. Ale z łaską Boga trzymającego nas mocno, który wciąż przypomina, że to On jest źródłem prawdziwego szczęścia, możliwe jest utrzymanie i dochowanie głębokich przyjaźni przez całe życie.

Nie jesteśmy stworzone, żeby żyć samotnie. Jesteśmy tak ulepione, by żyć w związku i dzielić życie z innymi kobietami. Potrzebujemy siebie nawzajem. Bóg o tym wie. On nam pomoże. Musimy tylko poprosić i oddać się, czekać, mieć nadzieję i z wiarą kochać. Musimy także okazywać skruchę.

Kobieta, która chce się cieszyć relacją, musi okazać skruchę z powodu swojej potrzeby kontrolowania i uporu, by ludzie ją zaspokajali. Upadła Ewa żąda, by ludzie „przychodzili” do niej. Odrodzona Ewa spotyka się w głębi swojej duszy z Chrystusem, jest wolna, by oferować się innym, wolna, by pragnąć, gotowa do przyjęcia rozczarowań. Upadła Ewa czuje się zraniona przez innych i wycofuje się, by uniknąć dalszych krzywd. Odrodzona Ewa wie, że ma coś cennego do zaoferowania, że jest stworzona do związku. Dzięki temu, czując się pewnie i bezpiecznie w relacji ze swoim Panem, może podjąć ryzyko wystawienia się na zranienie przez innych i zaoferować prawdziwą siebie.

Kochać w ogóle znaczy wystawić się na zranienie. Pokochaj cokolwiek, a twoje serce z pewnością odczuje ból, a może nawet zostanie złamane. Jeśli chcesz mieć pewność utrzymania serca w stanie nienaruszonym, nie wolno ci go ofiarować nikomu, nawet zwierzęciu. Otul je ostrożnie swoimi hobby i odrobiną luksusu, unikaj wszelkich komplikacji, zamknij je bezpiecznie w szkatule lub trumnie własnego egoizmu. Ale w tej szkatule - bezpieczne, w ciemności, w bezruchu, bez powietrza - ono się zmieni. Nie będzie złamane, nie, ono stanie się nie do złamania, nieprzystępne, zatwardziałe... Jedynym miejscem poza Niebem, gdzie możesz być doskonale zabezpieczony przed wszystkimi niebezpieczeństwami... miłości, jest Piekło (C. S. Lewis, *Cztery miłości*).

W swoich przyjaźniach, we wszystkich swoich relacjach rozczarujesz innych i inni rozczarują ciebie. To wchodzi w zakres bycia istotą ludzką. Ale to nie jest rzecz najważniejsza. W swoich związkach masz możliwość praktykowania miłości, partnerstwa z Bogiem w matkowaniu, w przynoszeniu życia innym i rozszerzaniu serca przez troskę o innych, a także wzbogacania swojego życia przez dzielenie przygody.

Może dobrze byłoby powiedzieć kilka słów na temat kręgów intymności. Jezus miał ich Dwanaście, ale miał także trzy. Piotr i synowie Zebedeusza byli z Nim na Górze Przemienienia i ich też poprosił, by czuwali i modlili się w Ogrodzie Oliwnym. (Pamiętasz, że oni Go tam zawiedli. Jezus dobrze rozumie, że przyjaciele rozczarowują... jednak kocha ich nadal). Możesz mieć tylko jedną, dwie, może trzy bliskie przyjaciółki w różnych okresach życia. Tak właśnie wygląda droga serca.

Jest też miejsce na więcej drogich przyjaciółek, ale są one nieco dalsze, z następnego kręgu, jak Jezusowa Dwunastka. Bliskie, ale nie takie, do których w razie potrzeby zadzwoniłabyś w środku nocy. Następnie są twoje znajome, luźne znajomości, takie, jakie Jezus miał z innymi uczniami. Jest rzeczą naturalną i dobrą, by mieć kręgi przyjaciół. Znajomi przenoszą się z jednego kręgu do drugiego, ale nie sposób utrzymać bliskich stosunków z każdym. To mówi, że także nie chcesz, by się okazało, iż nie masz bliskich stosunków z nikim. Jezus pragnie naszej bliskości i rozumie, że potrzebujemy jej także z innymi. Stworzył nas w ten sposób. Bóg zaprasza nas do podjęcia ryzyka zaufania Mu i wchodzenia w zbawienne przyjaźnie z innymi - aby otworzyć się na możliwość zranienia albo na szansę skosztowania słodkiego owocu przyjaźni. Jednak bez względu na to, jak wspaniały będzie smak pełni związku, który zbudujesz, będziesz chciała więcej. Jeśli wczoraj miałaś z kimś zdumiewający kontakt, to czy zerwawszy się rano, nie chciałabyś tego powtórzyć? Ewa ma w sobie studnię marzeń bez dna. I jedynie Jezus jest tym niewyczerpanym źródłem, które może ugasić jej pragnienie. Żadne inne źródło, żaden inny związek nie będzie w pełni satysfakcjonujący. Bóg stworzył nas w ten sposób. Celowo.

Głęboka tęsknota jest częścią łaski okazanej Ewie, aby ją doprowadzić do Rzeki Życia. Podczas gdy nasze serca intensywnie piją i odpoczywają w Bogu, On nam matkuje, byśmy nieustannie stawały się jeszcze bardziej prawdziwe, takie, jakimi nas zamierzył i stworzył, żebyśmy były kobietami, jakimi naprawdę jesteśmy. Kobieta będąca partnerką Boga we wnoszeniu życia w ten zrujnowany świat - oferująca, kochająca, zapraszająca innych, by stali się tym, czym przeznaczone im było być - naprawdę jest matką. Ona -jak Bóg - oferuje wolność i życie.

*Och, złóż delikatnie swą głowę Na Mojej piersi, A ja cię utulę jak Matka, gdy odpoczywasz,
Przypływ może zmienić się tak szybko, Ale Ja pozostanę Tak jak w Przeszłości, tak jak w Przyszłości, Tak samo Dzisiaj.*

*Och, znużona, zmęczona i wyczerpana Odetchnij
I zrzuć ten wielki ciężar, który trzymasz, Bo Mój jest lekki. Znam cię na wskroś i na wylot
Nie musisz się kryć. Chcę ci okazać miłość, głęboką, wysoką i szeroką.*

*Jestem ciągle. Jestem blisko.
Jestem spokojem, który niszczy wszystkie twoje potajemne obawy. Jestem święty. Jestem mądry. Jestem tym Jedynym, który zna pragnienia twego serca.*

Och, złóż delikatnie swą głowę na Mojej piersi, A ja cię utulę jak Matka, Gdy odpoczywasz.

JILL PHILIPS, I AM

ROZDZIAŁ 11

Waleczne księżniczki

- *Ja księżniczką?*
 - *Ty jesteś prawną następczynią.*
 - *Nigdy nikogo nie poprowadzę.*
 - *Pomożemy ci być księżniczką, rządzić.*
- Jeśli odmówisz przyjęcia tronu, przestanie istnieć królestwo, jakie znamy.*

PAMIĘTNIKI KSIĘŻNICZKI

W imię Boga, musimy ich pokonać!

JOANNA D'ARC

Kobiety często przedstawiane są w historiach i opowieściach jako „damy w opałach”. Jesteśmy tymi, dla których mężczyźni stają do walki i uśmiercają smoki. Jesteśmy „słabą płcią”, która mdleje na widok krwi, której należy oszczędzić krwawych szczegółów walki zarówno na polu bitwy, jak i na targowisku. Oczekujemy w powiewnych szatach na rycerza, który przybędzie na białym koniu i zabierze nas ze sobą. I owszem, bywają takie dni, kiedy ów rycerz w lśniącej broi byłby gorąco powitany. Marzymy o tym, by o nas walczone, by kochano nas dostatecznie mocno, by nas chroniono. Ale jest też coś niezwykle gwałtownego w sercu kobiety, coś umieszczonego tam przez Boga. Ta gwałtowność zawiera prawdę o tym, kim jesteśmy i do czego zostałyśmy stworzone. Kobiety także są wojowniczkami.

Istnieje stare opowiadanie o najeździe na osadę Wikingów, którzy byli pierwszymi Europejczykami badającymi północną Amerykę i osiedlili się tam prawie siedemset lat temu. Gail Collins tak pisze w książce *America 's Women*: „Gdy obóz Wikingów został zaatakowany przez Indian, co spowodowało ucieczkę jego męskich obrońców, ciężarna Freydis pochwyliła ręczną broń, odsłoniła swoje nabrzmiałe piersi i, według kronikarza Wikingów, «naostrzyła o nie miecz». Jej widok tak wytrącił z równowagi napastników, że «wystraszyli się i uciekli!». Cóż za kobieta!

Już mówiłam, że jako mała dziewczynka uwielbiałam filmy o drugiej wojnie światowej. Pragnęłam w nich uczestniczyć. Nie w filmach, ale w prawdziwych wydarzeniach. Chciałam mieć udział w czymś szlachetnym, wspaniałym, bohaterskim i dobrym. A ty nie chciałaś? Wiem, że nie jestem w tym głębokim pragnieniu osamotniona. Podczas amerykańskiej wojny secesyjnej ponad czterysta kobiet przebrało się za mężczyzn, by móc walczyć obok swoich mężów, ojców i synów. Historia jest pełna opowiadań o kobietach, które stawiały do walki, by bronić swoich rodzin, swojej ziemi, swojego honoru.

W baśniowej opowieści *Powrót Króla* Eowyn, waleczną dziewczynę Rohirrim, przebiera się za mężczyznę, wyrusza na wojnę i dołącza do szeregu ziomków w największej bitwie swoich czasów. Jeździ konno i włada mieczem ze śmiertelnością umiejętnością. Bohatersko walczy w gąszczu bitwy. Tragicznym zbiegiem okoliczności, jej królewski wuj zostaje zaatakowany przez wodza wrogiej armii, i gdy ten schyla się, by dobić króla, Eowyn zastępuje mu drogę. Za nic nie pozwoli, żeby jej wuj został choćby tknięty przez diabelskie widmo.

- *Precz, obrzydliwy dwimmerlaiku, władco padlinożerców! Zostaw zmarłego w spokoju!*
- Zimny głos odpowiedział:
- *Nie stawaj pomiędzy Nazgulem i jego zdobyczą! Albo on nie zabije cię w twojej kolejności. Zabierze cię do domów rozpacz, poza całą ciemność, gdzie twoje ścierwo będzie pożarte, a twój uschnięty umysł pozostanie nagi dla Oka Bez Powiek.*
- Rozległ się dźwięk dobywanego miecza.
- *Rób, co chcesz, ale ja ci w tym przeszkodzę, jeśli łaska.*

W walce, która nastąpiła, widmo jest pewne siebie, nawet aroganckie. Ma większą siłę, broń bardziej śmiertelną. Chępli się pradawną przepowiednią, ogłaszając: „Ty durniu! Żaden

żyjący mężczyzna nie może mnie pokonać!!". I właśnie tutaj Eowyn odnosi pełne i ostateczne zwycięstwo.

Zdawało się, że Dernhelm [Eowyn] się zaśmiała, a jej czysty głos zabrzmiał jak dźwięk stali.

- Aleja nie jestem żyjącym mężczyzną! Patrzysz na kobietę. Jestem Eowyn, córka Edmunda... Odejdź, jeśliś nie jest nieśmiertelny. Żywa czy martwa, i tak cię zabiję, jeśli go tylko tkniesz.

Eowyn zdejmując hełm i pozwalając, by włosy swobodnie opadły. Pokazuje, że nie jest „żyjącym mężczyzną” i walcząc *jako kobieta*, uśmierca swojego wroga. W tej historii przedstawione zostało coś niezmiernie ważnego. Kobiety są powołane do przyłączenia się do Największej Bitwy wszech czasów - bitwy prowadzonej dla serc ludzi wokół nas. Serce człowieka jest polem bitwy. To wojna śmiertelna, wyniki niszczące lub chwalebne, ale zawsze rozgrywające się w perspektywie wieczności. Jesteśmy potrzebne. Jest dużo do zrobienia. A godzina późna. Jednak tylko wtedy odniesiemy zwycięstwo, gdy wystąpimy z naszymi kobiecymi sercami - *jeśli będziemy walczyły jako kobiety*.

Odkupione kobiety Boga mają czułe, miłosierne serca, kręgosłupy ze stali i dłonie wyćwiczone do bitwy. Jest coś niezwykle gwałtownego w sercu kobiety, która boryka się z tym, żeby nie być odrzuconą, wzgardzoną, ale - uznaną, rozpoznawaną, uhonorowaną, mile witaną i wyszkoloną.

1. ODPARCIE ATAKU

- *Jest w tobie siła. Widzę ją.*

WILLIAM WALLACE DO KSIĘŻNICZKI W *WALECZNYM SERCU*

Mniej więcej jedenaście lat temu John przyniósł do domu książkę napisaną przez Neila Andersona. Chyba była to książka pod tytułem *Kruszący kajdany*. John zaczął się zapoznawać z duchowymi problemami wojny w niektórych rodzinach, którym doradzał, i chciał wiedzieć więcej na ten temat. Zaciekawiona, również otworzyłam książkę i zaczęłam czytać o pewnych przypadkach opisanych przez doktora Andersona. Szczególnie jeden zwrócił moją uwagę. Mowa była o kobiecie, która doznawała zawrotów głowy. Odczucie zawrotów głowy pojawiało się u niej bardzo często, powodując zakłócenia równowagi zarówno fizycznej, jak i duchowej. Och, pomyślałam. Mnie też się to zdarza.

Wspominałam o tym Johnowi - mój mąż był całkowicie zaskoczony. Czegoś podobnego o mnie nie wiedział. To było coś, z czym żyłam przez lata, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, by mu o tym powiedzieć. Dla mnie to było normalne.

Niesamowita sprawa - żyjemy z czymś, co uważamy za normalne, podczas gdy to wcale takie nie jest.

Zdecydowaliśmy się więc przeprowadzić eksperyment. Następnym razem, gdy dopadnie mnie fala zawrotów głowy, rozkażę w imieniu Jezusa, by mnie ten stan opuścił, i zobaczę, co się będzie działo. Nie musiałam długo czekać. Zaraz nazajutrz, gdy byłam zajęta codziennymi czynnościami, nagle, niespodziewanie zaatakowały mnie zawroty głowy. Natychmiast przystąpiłam do modlitwy i rozkazałam, by w imię Jezusa Chrystusa te zawroty odeszły. I zgadnij, co się stało? Odeszły! Natychmiast. Oniemiałam. Później nadeszła następna fala zawrotów i znowu się pomodliłam. Znowu odeszły. Łaa! Działo się tutaj coś, co było dla mnie kompletnie nieznanym. Otworzył się przede mną nowy wymiar chrześcijaństwa. Te zawroty głowy były formą ataku duchowego. Cały ustęp z Listu do Efezjan o nakładaniu zbroi Boga... to oznaczał. Będziemy jej potrzebowały.

Fale zawrotów głowy nie ustąpiły szybko. W rzeczywistości się wzmogły, zarówno co do liczby, jak i intensywności. Musiałam nauczyć się im przeciwstawiać i trwać w tym, jak tego pragnął święty Piotr: „Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu” (1 List 5,9). Musiałam nauczyć się nowego sposobu dostosowania się do zaleceń: „nie zniechęcajcie się w czynieniu dobrze” (2 List do Tesaloniczan 3,13) i „nieustannie się módlcie” (5,17). To było tak, jakby ów atakujący duch (duchy) nie wierzył, że będę mu się mocno przeciwstawiała, więc nieustannie mnie atakował.

Kilka tygodni później znowu miałam atak zawrotów głowy, który dosłownie zwałił mnie z nóg. Leżąc na ziemi, zaczęłam się modlić, rozkazując w imieniu Jezusa Chrystusa, żeby duchy mnie opuściły. I tak się stało.

Odtąd już nigdy zawroty głowy się nie powtórzyły. Coś, z czym żyłam całe życie, opuściło mnie na zawsze. Za sprawą doświadczenia z przeciwstawieniem się zawrotom głowy Bóg zaczął szkolić moje ręce i serce do walki.

2. ATAKI EMOCJONALNE

Widziałam w kolejnej wizji przez łzy Słodkie, smutne lata, melancholijne lata, Te z mojego życia, które na przemian rzuciły Ciebie na moje życie.

ELIZABETH BARRETT BROWNING

Ja (Stasi) walczyłam z depresją przez większość swojego życia. Nawet gdy byłam dzieckiem, prześladowała mnie depresja i samobójcze myśli. Pamiętasz, że chciałam skończyć ze swoim życiem jako dziesięcioletnia dziewczynka. Mój duch podupadł. Po urodzeniu się naszego drugiego dziecka czułam się zupełnie zagubiona. Przepełniały mnie wątpliwości, złość, wstyd i silne poczucie braku własnej wartości. Kochałam mojego męża. Kochałam synów. Ale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie potrafię kochać ich dobrze. Chciałam być szczęśliwa. Ale nie byłam. Czułam się oddzielona od mojego serca i od mojego Boga. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się czułam, poza tym, iż wierzyłam, że coś jest ze mną bardzo źle i że zawsze tak będzie.

Kiedy przeprowadziliśmy się do Colorado Springs, postanowiłam pracować jako wolontariuszka w miejscowym Centrum Kryzysowej Ciąży. Zamierzałam być doradczynią, która wykonuje testy ciążowe i spotyka się z młodymi kobietami. Sprawy dotyczące niechcianych ciąż i wybory, których młode dziewczyny czują się zmuszone dokonywać, są tematem, który mnie pasjonował i pasjonuje. Widzisz, dokonałam aborcji, gdy byłam w liceum. Czułam się wtedy tak, jakby tamtego dnia część mojej duszy umarła wraz z moim nienarodzonym dzieckiem, i chciałam pomagać kobietom, by nie podejmowały takiej trudnej decyzji.

Okazało się jednak, że zasady centrum nie pozwalały, aby kobiety, które dokonały aborcji, udzielały porad innym kobietom, dopóki nie ukończą kursu o nazwie „Poaborcyjne porady i szkolenie”. W sposób mądry i przemyślany zaoferowano kobietom tę drogę uzdrowienia, wymagając tego nawet od swoich wolontariuszek. W porządku. Więc poszłam.

To było niesamowite. Niewielu osobom mówiłam o swojej przeszłości, a teraz oto znalazłam się w pokoju z około dziesięcioma innymi kobietami, ujawniając mój wstyd. Wszystkie te kobiety były chrześcijankami - skruszonymi, o złamanych sercach. Większość pracowała na stanowiskach doradczych. Każda miała za sobą co najmniej jedną aborcję, niektóre miały ich wiele. Wszystkie potrzebowałyśmy wybaczenia i głębokiej uzdrawiającej pracy Boga.

Bóg posłużył się tą grupą jak skalpelem dla mojego serca. Charakter grupy był taki, że omawiało się tylko problemy związane z aborcją w naszym życiu. Jeśli ten proces wyciągał na powierzchnię inne bolesne sprawy, musiałyśmy szukać dodatkowych porad gdzie indziej. Nie upłynęło zbyt wiele czasu, gdy zwróciłam się telefonicznie do przewodniczącej z prośbą

o skierowanie. Inne problemy nie tylko zostały wzniecone, ale wprost zataczałam się z bólu nie do zniesienia. Zaczęłam się przyglądać swojemu życiu i pierwszy raz doszłam do wniosku, że te smutki i obelgi, jakie mnie spotkały, nie były całkiem z mojej winy, ani nie były tym, na co zasługiwałam.

Rozpoczęła się pomoc psychologa. Bóg doprowadził mnie do wspaniałej, wnikliwej, cudownej kobiety, chrześcijanki, która respektowała moją duszę i zachęcała do głębszego wejścia. Wchodziła wraz ze mną, i z Bogiem, do lochów mego serca i pozwoliła mi zobaczyć, że Chrystus zniszczył żelazne bramy. Spotykałam się z Laurą przez jakiś czas, zanim doszłam do takiego miejsca w moim życiu, w którym nie mogłam już uzyskać żadnego postępu. Nie mogłam jasno myśleć. Straciłam energię i nadzieję potrzebną, żeby iść dalej. Właśnie wtedy ona zasugerowała, bym zaczęła przyjmować tabletki antydepresyjne. Mój ojciec cierpiał na depresję maniackalną. Teraz nazywa się to depresją dwubiegunową. Chemiczne nierównoważenie zostało przekazane. (Dzięki ci, tato). Więc zaczęłam brać lekarstwa. W przeciągu dwóch tygodni nie czułam już tego ciężaru wiszącego nad moją duszą, który towarzyszył mi przez większość życia. Zastanawiałam się: „Czy właśnie tak czują się inni ludzie przez cały czas?”. Fiu, fiu. Teraz mogłam wyruszyć z Bogiem w głębsze rewiry mego serca. Niebo stało się niebieskie. Życie w sumie nie było już zbyt trudne. Leki przeciw depresji są w kościele piętnowane. Niektórzy nazywają je „pigułkami szczęścia”. Inni utrzymują, że jeśli jesteś przepelniona Duchem Świętym i podążasz za Bogiem z wiarą, to pigułki nie będą ci potrzebne. Zawstydzamy tych, którzy je przyjmują na własną odpowiedzialność. A przecież nie zawstydzamy diabetyków, kiedy muszą przyjmować insulinę. Dlaczego więc mielibyśmy zawstydzać ludzi z chemiczną nierównowagą, którzy muszą coś przyjmować, żeby sobie pomóc? Odkąd mój ojciec zaczął przyjmować lit, nie miał już dłużej dramatycznych zmian nastroju, które były zmorą naszego życia, i stał się dużo lepszym człowiekiem, bardziej podobnym do tego, jakim naprawdę był. Nie ma żadnego wstydu w potrzebie przyjmowania lekarstwa, które ma pomagać doraźnie w krótkim, trudnym okresie albo przez większą część twojego życia.

My, istoty ludzkie, składamy się z trzech spletających się części. Jak mówi święty Paweł: „Sam Bóg... niech uświęca was całych, aby nietknięty duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 List do Tesaloniczan 5,23). Składamy się z ciała, duszy i ducha. Każda część ma wpływ na pozostałe w tajemniczej wzajemnej zależności życia. Poprzez poszukiwanie uzdrowienia w poradnictwie, Bóg odniósł się do mojej duszy. Uzyskanie pomocy Boga w postaci leków antydepresyjnych było niezwykle pomocne dla mego ciała. Naprawdę zrobiłam postępy. Ale to nie było wystarczające. Bóg chciał, żebym zaangażowała w to mego ducha.

Było bowiem tak, że nikczemny duch depresji wczepił się pazurami w moje życie. Często tak się dzieje - wróg zna nasze słabości i żywi się nimi. Demony wyczuwają ludzkie załamanie (tak jak rekiny czują krew w wodzie i podążają za jej zapachem), by wykorzystać osłabioną duszę. Paweł ostrzega przed tym w Liście do Efezjan, kiedy, *pisząc do chrześcijan*, ostrzega nas, „nie dawajcie miejsca diabłu” przez niezdrowe i źle kierowane emocje (Ef 4, 26-27). Bóg zmusił mnie, żebym zaczęła się temu przeciwstawiać.

Listy Apostołów nawołują nas do przeciwstawienia się naszemu wrogowi (List św. Jakuba 4,7; 1 List św. Piotra 5, 8-9). Jezus powiedział, że da je nam władzę do odparcia duchowego ataku (Ewangelia św. Łukasza 10,18-19). Modliłam się, John jako mój mąż, moja głowa, też się modlił. Rozkazaliśmy nikczemnemu duchowi, w imię władzy danej wszystkim wierzącym w Jezusa Chrystusa, żeby mnie opuścił. Przyszło uwolnienie. Zwycięstwo. Odprężenie.

Uzdrowienie. Odnowienie. To był ostatni klucz. Musiałam zwrócić się do wszystkich trzech aspektów - mego ciała, duszy i ducha, aby uzyskać pełne uzdrowienie. Zbyt wiele kobiet skupia się na jednym lub dwóch aspektach i nie angażuje się w duchową wojnę, która wiruje wokół nas.

Ale jeśli chcemy być wolne, to musimy.

3. ATAKI NA RELACJE

Kolejnym wrogiem, który nader często działa w obrębie relacji kobiet, jest duch oskarżenia. W naszych przyjaźniach, relacjach z kolegami i koleżankami w pracy, a szczególnie w naszych małżeństwach, niejednokrotnie odnosimy wrażenie, że rozczarowujemy innych i że oni nas nie pochwalają. W ich obecności czujemy, że jesteśmy „nie dosyć” albo w jakiś sposób „za bardzo”. Po czasie spędzonym z nimi prześladowuje nas głębokie poczucie porażki. Czujemy się sfrustrowane i zirytowane, a na dodatek zażenowane tym, że tak się czujemy. Nasze serca często pogrążają się w zawstydzeniu i izolacji, albo my sami popadamy w urazy... i izolację.

Czy wiesz, o czym mówię? Czy odkryłaś to we własnym życiu? Te powtarzające się rozmowy, jakie masz z ludźmi, odczucie, że są spartaczone, lub że oni naprawdę cię irytują. Czy zauważyłaś, jak te uczucia narastają, gdy kontynuujesz rozmyślanie nad tym? A teraz - jak sądzisz, kto byłby zainteresowany rujnowaniem twoich związków? To jest właśnie to, przed czym przestrzegał nas św. Paweł w Liście do Koryntian (2,11), gdy mówił: „ażeby nie uwiódł nas szatan, którego knowania dobrze nam są znane”.

No cóż, duch oskarżenia działał w *naszym* małżeństwie przez pierwsze dziesięć lat małżeńskiego życia. Czułam dezaprobatę Johna dla tego, jak spędzam mój czas, dla mojego związku z Bogiem, a nawet dla tego, jak kroję warzywa. Czułam, że wszystko, co robiłam, rozczarowywało go. Nie potrafiłam żyć według jego (niewypowiedzianych) pragnień. Trudno jest oferować swoje serce i miłość osobie, która żywi takie odczucia. Mamy skłonność do wycofywania się z zażenowaniem i złością. Przynajmniej ja tak robię.

W pewien wieczór, po szczególnie nieudanej kolacji, John poprosił mnie o rozmowę, chciał się dowiedzieć, w jaki sposób mnie zawodzi. Powiedział, że często czuje, iż jestem nim rozczarowana, że nic nie umie dobrze zrobić, że w ogóle nie pochwalam sposobu, w jaki on żyje, ani tego, kim jest.

Coo?

To była dla mnie rzecz nie do uwierzenia. Nic takiego w stosunku do niego nie czułam. Raczej chciałam się do niego bardziej upodobnić. Powiedziałam mu, że absolutnie nie mam takich odczuć w stosunku *do niego*, ale z pewnością odczuwam to *z jego* strony - doskonale czuję *jego* głębokie rozczarowanie mną. Powiedział mi, że to kompletna nieprawda. Nie odczuwa nic podobnego. I właśnie wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy sami w pokoju. Zostaliśmy zaatakowani przez ducha oskarżenia, który skutecznie pracował pomiędzy nami przez dziesięć lat, działając w taki sposób, by odizolować nas od siebie i w końcu zniszczyć całkowicie nasze małżeństwo.

Wpadliśmy we wściekłość. Postanowiliśmy razem przeciwstawić się mu i rozkazaliśmy, żeby nas opuścił. Z zewnątrz może to robić trochę dziwne wrażenie, gdy się przemawia do powietrza, mówiąc coś takiego: „Kieruję krzyż Chrystusa przeciwko tobie. W imieniu Jezusa rozkazuję ci natychmiast odejść”. Czasem trzeba być stanowczym i modlić się kilka razy. Jak to powiedział święty Piotr: „*mocni* w wierze” (1 List 5,9; kursywa dodana). Ale on odchodzi! Co za ulga. Jaki przełom dla nas. To, że mogłam teraz spojrzeć mojemu mężowi w oczy, nie mając sama oczu zamglonych chmurami fałszywych oskarżeń, pozwoliło mi zobaczyć, jak prawdziwa, rzeczywista i głęboka jest jego miłość do mnie. Mogliśmy teraz uwierzyć, że lubimy się nawzajem, że jesteśmy *dla siebie* i że najprawdziwszą rzeczą w naszym małżeństwie była wierna miłość.

To zmieniło wszystko.

4. WALCZĄCA OBLUBIENICA

Drogie panie, jesteście Oblubienicami Chrystusa... a Oblubienica Chrystusa jest oblubienicą, która walczy.

Posłuchaj więc, czasem najciężej jest walczyć o... siebie samą. Ale tak być musi. Twoje serce jest *potrzebne*. Musisz być obecna i zaangażowana, aby mocno kochać i walczyć w imieniu innych. Bez ciebie wiele będzie stracone. Najwyższy czas zająć stanowisko i trzymać się mocno. Jesteśmy na wojnie. Jesteś potrzebna.

Tak, mężczyźni są stworzeni na podobieństwo Króla wojownika. Mężczyźni są wojownikami. Ale kobiety także muszą walczyć. To wielkie dobro, gdy mężczyzna walczy o serce kobiety i staje pomiędzy nią i jej wrogami. Często jednak w życiu kobiety nie ma mężczyzny, który by o nią walczył. Ale nawet jeśli jest, Bóg pragnie, by rosła siła ducha samej kobiety. Pewnego dnia będziemy królowymi - będziemy władzały z Jezusem (Apokalipsa św. Jana 21). Potrzeba, by rosło nasze zrozumienie i doświadczenie w duchowej wojnie, nie tylko dlatego, że jesteśmy atakowane, ale ponieważ jest to jeden z głównych sposobów, dzięki któremu rozwijamy się w Chrystusie. On wykorzystuje duchową wojnę w naszym życiu, by wzmocnić naszą wiarę, przyciągnąć nas bliżej do siebie, przygotować do ról, do których jesteśmy przeznaczone, zachęcać nas do ich odegrania oraz przygotować do przyszłości u Jego boku. To *nie* znaczy, że jesteśmy porzucone. Chrystus nas nie porzucił.

To *nie* znaczy, że jesteśmy samotne. On nigdy nas nie zostawi ani nie opuści.

To nawet *nie* chodzi o nas. To jest bitwa Pana.

Jezus zrobił dla nas wszystko, zanim pojawiłyśmy się na tym świecie. Walczył *dla nas*, nim byliśmy w stanie pojąć, że Go potrzebujemy. On przyszedł, umarł i zmartwychwstał dla nas. Dano Mu wszelką władzę na niebie i na ziemi *dla nas* (List do Efezjan 1,22). Odniósł decydujące zwycięstwo nad naszym wrogiem. *Ale my musimy przyłożyć się do tego.*

Chrześcijaństwo nie jest religią pasywną. Mamy do czynienia z inwazją na Królestwo. My, które jesteśmy po stronie Pana, musimy przyczyniać się do Jego zwycięstwa. Musimy się uczyć Go wspierać. Kobiety muszą wyrastać na wojowniczkę, ponieważ my także zostałyśmy stworzone do panowania. Bóg powiedział o Ewie, podobnie jak o Adamie, „niech panuje” (Księga Rodzaju 1,26). I pewnego dnia znowu będziemy panowały (Ewangelia św. Mateusza 25,21; Apokalipsa św. Jana 22,5). Powtórzmy: Bóg dopuszcza duchową wojnę i wykorzystuje ją w naszym życiu dla naszego dobra. W ten sposób uczymy się w praktyce rozwijać duchową władzę, daną nam jako kobietom przez Boga.

W Księdze Sędziów, rozdział 3, zawarty jest fascynujący ustęp. Mówi o tym, jak trudno było zdobyć Ziemię Obiecaną, tłumaczy, dlaczego Pan, Bóg armii aniołów, nie wyprowadził od razu wszystkich pokoleń, „nie wydając ich w ręce Jozuego” (Księga Sędziów 2,23). Nie, Pan pozostawił niektóre pokolenia, by wypróbować Izraelitów, którzy nie doświadczyli wojny, i „aby je nauczyć sztuki wojennej, te zwłaszcza, które jej przedtem nie poznały” (Sdz 3,2). Wiele z tego, co Bóg dopuszcza w twoim życiu, jest dla ciebie po prostu nie do zaakceptowania, *ale służy temu, żebyś się podniosła!* Bóg chce, byś wiedziała, jak dzierżyć wojenną broń, jak zająć stanowisko, jak walczyć.

Pewnego dnia zostaniesz królową i musisz mieć oczy otwarte.

WILLIAM WALLACE DO KSIĘŻNICZKI W WALECZNYM SERCU

Być kobietą nie znaczy być bezradnym stworzeniem. Bóg dał nam zacieklą gwałtowność, która jest święta i powinna być wykorzystywana na rzecz innych. Rozdziały 4 i 5 w Księdze Sędziów mówią o historii Debory, prorokini, która wiodła lud Izraela. Przez jej usta Bóg rozkazał Izraelitom iść na wojnę przeciwko Siserze i wojsku Kananejczyków. Wódz Izraelitów, człowiek o imieniu Barak, gotów był udać się na wojnę, ale pod warunkiem, że

Debora będzie mu towarzyszyć. „Jeśli ty nie pójdziesz ze mną, nie pójdę” (Sdz 4,8). Debora zgodziła się. „Pójdę więc z tobą -odpowiedziała mu - lecz chwała nie okryje drogi, po której pójdziesz, albowiem przez ręce kobiety Pan wyda Sisere” (Sdz 4,9).

Historia bitwy jest krótka. Prowadzeni przez Deborę Izraelici zwyciężyli. Ich wróg Sisera jednak uciekł pieszo do namiotu Joel, żony Chebera Kenity i „błogosławionej wśród niewiast żyjących w namiotach” (por. Sdz 5,24). W czasie gdy wróg Izraela spał w jej namiocie, Joel chwyciła kołek od namiotu i wbiła go w jego skroń. Leżał martwy u jej stóp. Oto prawdziwie gwałtowna kobieta! I Debora poprowadziła lud Izraela ze zwycięską pieśnią:

Tak, Panie, niechaj zginą wszyscy Twoi wrogowie! A którzy cię miłują, niech będą jak słońce wschodzące w swym blasku”

(Sdz5,31).

5. WALECZNE KSIĘŻNICZKI

Jak wyglądają walczone księżniczki? Pomyśl o Joannie d'Arc. Pomyśl o Matce Teresie. Pomyśl o Esterze. O Marii z Betanii. O Arwen. Pomyśl o Eowyn. O Deborze. Pomyśl o Maryi, Matce Jezusa. To wszystko kobiety mądre, silne, piękne, przebiegłe, odważne, zwycięskie i *mocno osadzone w rzeczywistości*.

Właśnie wróciłam do domu z kobiecych rekolekcji, podczas których Bóg przychodzi do swoich kobiet. Wszystko odbyło się niezwykle pięknie. Była tam również moja przyjaciółka Susie, która opowiedziała mi historię, jak Jezus przyszedł do niej i jej dwóch współlokatorek i nauczył je przeciwstawiać się wrogowi.

Wieczorna sesja poświęcona była „Uzdrowieniu rany” i kobiety zostały zobowiązane do godzinnego milczenia, by móc wysłuchać Boga. Prosiły Go, by odkrył kłamstwa, w jakich żyły, wyroki, z którymi się pogodziły, i przysięgi, które były tego rezultatem. Modliłyśmy się do Boga o łaskę i odwagę, żeby mogły wyrzec się tych kłamstw, bez względu na to, jak prawdziwie brzmiały, i prosiłyśmy Go, aby uzdrowił ich zranione serca i ukazał im prawdę. Kobiety zapisywały swoje myśli w pamiętnikach, modliły się, płakały, poszukiwały Boga i zapraszały Go głęboko do swoich serc, aby je odkrył i uzdrowił.

Susi wróciła do pokoju, żeby pisać pamiętnik, tak jak to zrobiły jej współlokatorki. Pierwsze kłamstwo wroga, z którego zdała sobie sprawę, w które wierzyła i które jej towarzyszyło przez całe życie, brzmiało: „Nie mów, nie mów, nie mów”. Nie wiedziała o tym, że jedna z jej współlokatorek właśnie zapisywała swoje największe kłamstwo, z którym żyła przez cały czas: „Nie masz nic wartościowego do zaoferowania. Nie oferuj, nie oferuj, nie oferuj”.

Druga współlokatorka zapisywała kłamstwo, z którym żyła i w które wierzyła: „Nie znajdzie się nikt dla ciebie. Poza tym jesteś zbyt kłopotliwa. Nie prosz, nie prosz, nie prosz”.

I właśnie wtedy owa „Nie prosz” dostała poważnego ataku astmy, a „Nie prosz” nie choruje na astmę. Nigdy nie miała duszności. Dzieci Susi przeciwnie - cierpią na astmę, była z nimi na pogotowiu niezliczoną ilość razy. Natychmiast rozpoznała, czym jest ten atak. Ale Susi zobowiązała się do godzinnego milczenia. Jej kłamstwo wrzeszczało na nią: „Nie mów!”, ona jednak zaryzykowała i spytała duszącą się, ciężko oddychającą kobietę: „Źle się czujesz?”.

Ta, łapiąc z trudem oddech, odpowiedziała Susi: „Nic mi nie jest, w porządku” (słyszac cały czas w głowie: „Nie prosz, nie prosz, nie prosz”).

Tymczasem „Nie oferuj” patrzyła i słuchała, czując, że jej współlokatorka ma kłopoty, ale była zmrożona świadomością, że nic nie może pomóc. W jej głowie dudniło: „Nie oferuj, nie oferuj, NIE oferuj”. Wszystkie trzy trwały tak przez minuty zagrażające życiu. „Nie mów”, „Nie oferuj” i „Nie prosz”, trójkąć śmierci, dopóki Susi nie dostrzegła, że kobieta sinieje, rozpaczliwie chwytając oddech. Susi potrząsnęła „Nie oferuj” za ramię i krzyknęła:

„Potrzebuję twojej pomocy!”. Obie zbliżyły się do zsiniałej „Nie prosz” i zaczęły gorąco

modlić się do Boga, prosząc o pomoc. Susi przemówiła głośno w imieniu Jezusa i rozkazała, żeby atak jej współlokatorki ustąpił. „Nie oferuj” użyczyła swoich sił, włączając się do modlitwy Susi, i nieszczęsna „Nie prosz” natychmiast została oswobodzona i zaczęła głęboko oddychać. Ocalona. Uratowana. To nie była astma. To był duchowy atak.

Trzy kobiety stały zdumione, a po chwili zaczęły się dzielić ze sobą treścią swoich podstawowych kłamstw. Ogarnęło je zdumienie, gdy zorientowały się, że Bóg przyszedł do nich i odkrył ich kłamstwa, ujawniając, czym były, w jednej dramatycznej interwencji. „Nie mów” musiała mówić. „Nie oferuj” musiała oferować. „Nie prosz” znalazła się w potrzebie i warto było o nią walczyć. Cała trójka odczuła radość - nawet oszołomienie - i śmiały się razem aż je boki rozboleły, gdy zdały sobie sprawę z dzikiej miłości Jezusa. Wyciągnął je z wykładu do laboratorium, gdzie ukazał im destrukcyjną siłę kłamstw, w których żyły, po czym przywołał do prawdy i życia.

Kobiety wojowniczkami są silne, tak, ale także są czułe. Jest w nich miłosierdzie. Jest w nich wrażliwość. W rzeczywistości czułą wrażliwość może zaoferować tylko niezwykle silna kobieta, kobieta zakorzeniona w Jezusie Chrystusie, która wie, do *Kogo* należy, a przez to wie, *kim* sama jest. Mądre oferowanie naszych serc, życie w miłości Boga, zachęcanie innych do odpoczynku, zapraszanie do serca Boga, oddanie się sercu Boga w modlitwie - to jedne z najpotężniejszych sposobów, którymi kobieta walczy dla swojego świata. Ona także codziennie nakłada pełną zbroję Boga i niezmiennie przeciwstawia się siłom ciemności. Szatan został pokonany. Władca tego świata precz wyrzucony (Ewangelia św. Jana 12,31). Zwierzchności i władze rozbrojone (List do Kolo-san 2,15). Ale demoniczne królestwo jest królestwem kłamstwa, nienawiści i morderstwa. Szatan i upadłe anioły, teraz demony, zostały wyrzucone, ale nie są w łańcuchach. Jeszcze nie. Tak więc „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć” (1 List św. Piotra 5,8). I on naprawdę pożera. On ubliża, okalecza, kradnie, zabija i niszczy, gdzie tylko może, a atak jego złośliwości spada na tych, którzy noszą obraz Boga., Na ciebie i na mnie. Na Ukochaną. Szatan jest wściekłym, bezwzględny tyranem, a tyran się nie wycofa, chyba że ktoś silniejszy mu się przeciwstawi i ukaże go takim, jaki jest. Oto twoje zadanie, gdyż „większy jest Ten, który w was jest, od tego, który jest w świecie” (1 List św. Jana 4,4).

W końcu bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko (List do Efezjan 6,10-13).

Istnieje codzienna modlitwa, którą John, ja i nasz zespół doradców odmawiamy każdego ranka. Jest dobra, prawdziwa i niezwykle pomocna. Znajdziesz ją na końcu książki. Jest neutralna, jeśli chodzi o płeć. Jedna z naszych bliskich przyjaciółek powiedziała nam, że gdy kiedyś modliła się o zbroję Boga, zobaczyła ją oczami duszy, była jasna i piękna. Bóg stworzył cię kobietą. Celowo. Może przyda ci się wiedza, że zbroja Boga niczego w tobie nie pomniejsza - twojego piękna, kobiecości, twojej czułości, miłosierdzia, wielkiego serca. Pewna piękna młoda kobieta napisała mi i powiedziała, że równie uważnie, jak się rano ubiera, nakłada też zbroję Boga. Posłuchaj pierwszej części jej modlitwy.

Boże, nakładam z wdzięcznością, zbroję, którą mi dałeś - przepasuję się pasem prawdy, łącząc wszystko, co jest wrażliwe w mojej kobiecości, przede wszystkim potrzebę, abym była zdobywana, aby dla mnie walczone. Dziękuję Ci za codzienne zabieganie o mnie i walkę dla mnie.

Przypasuję także moje pragnienie, by być niezastąpioną w Twoim wielkim planie. Umieściłeś we mnie to pragnienie, a ja otaczam je Twoją prawdą, w nadziei, że je spełnisz. Daj mi oczy, abym widziała każdy dzień w świetle Twoich działań, żyła w wielkości Twojej historii.

Przypasuję moje pragnienie, by nieść życie poprzez piękno, którym mnie obdarowałaś. Proszę Cię, abyś kontynuował odkrywanie i potwierdzanie tego, co pragniesz zrobić przeze mnie i przez wszystko, co mi dałeś. Ufam, że Ty nadałeś mi imię, obdarowałaś mnie miłością, pięknem, darami, które mogę przelać na swoją rodzinę, moich przyjaciół i tych, których Ty do mnie przyprowadzisz. Niech ten dzień będzie ofiarą miłości, złożoną przed Tobą na ołtarzu mojego życia.

Pozwól, że powiemy to jeszcze raz. Twoje życie jest Historią Miłości, umieszczoną w samym środku walki na śmierć i życie. Piękno, przygoda, intymność - to rzeczy *jak najbardziej* prawdziwe. Ale toczy się walka o ich zdobycie i utrzymanie. Walka o twoje serce i o serca wszystkich wokół ciebie. „Pan, mocarz wojny, Jahwe jest imię Jego” (Księga Wyjścia 15,3). Jezus walczy w twoim imieniu i w imieniu tych, których kochasz. On prosi, byś do Niego dołączyła.

ROZDZIAŁ 12 **Niezastąpiona rola**

Jeśli jest prawdziwa kobieta - choćby jej odrobina - w tym całym gderaniu, to może zostać znowu przywrócona do życia. Jeśli tli się choć jedna iskierka pod zwałem popiołu, będziemy na nią dmuchali, aż cały stos zapłonie czerwono i jasno.

C. S. LEWIS

Na to rzekła Maryja: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”.
EWANGELIA ŚW. ŁUKASZA 1,38

Historia Kopciuszka zmienia się po otrzymaniu zaproszenia. Aż do chwili, gdy do drzwi zapukał posłaniec z pałacu, wydawało się, że w jej życiu wszystko jest ustalone na wieki. Zawsze będzie pomywaczką, dziewczyną z piwnicy. Jej wrogowie zawsze będą mieli nad nią przewagę. Będzie wiodła żywot pełen rozczarowań, chociaż znoszonych z godnością. Żadne inne życie nie wydaje się możliwe. Takie jest jej przeznaczenie. Potem nagle przybywa wiadomość od Księcia - zaproszenie na bal. I w tym momencie rozpętuje się piekło. Budzą się jej marzenia. Wrogowie wpadają w szal. A życie Kopciuszka już nigdy nie będzie takie samo. Jak miło, że to nastąpiło przez zaproszenie. Jako kobieta nie musisz się o nic starać, niczego aranżować, nie musisz zabiegać, żeby się zdarzyło. Musisz tylko odpowiedzieć. Przyznaję - odpowiedź Kopciuszka wymagała ogromnej odwagi, takiej, która mogła się zrodzić tylko z głębokiego pragnienia, by znaleźć życie, o którym jej serce wiedziało, że jest do niego przeznaczone. Ona *chciała* pójść. Ale to wymagało niezłomności, żeby pokonując strach, dotrzeć jednak na bal. To wymagało odwagi, by nie porzucić całej nadziei nawet *po* tym, jak zatańczyła z Księciem. (Pamiętasz, ona uciekła z powrotem do piwnicy, tak jak to wszystkie robimy). Ale w końcu stała się kobietą, na jaką się urodziła, a królestwo już nigdy nie było takie samo. To wspinała przypowieść.

Ta sama prawda odnosi się do Maryi, Matki Jezusa - tylko jest dużo, dużo bardziej doniosła. I prawdziwa. Jej życie także zmieniło się po zaproszeniu. Przybył anioł jako posłaniec Króla. Ale nadal to do Niej należało powiedzieć „tak”. On nigdy by jej do tego nie przymusił. Jej serce musiało być chętne. Do tego wszystkiego, co nastąpiło, *potrzebne* było Jej serce.

Przyjęcie zaproszenia Boga wymagało niezwyklej odwagi, i znowu rozpętało się piekło. Jej wróg szalał. Niewiele brakowało, by Jej małżeństwo nie doszło do skutku. Ona i Józef z pewnością utracili swoje pozycje w synagodze. Życie Maryi stało się niewiarygodną wręcz opowieścią. Tym, czego potrzebowała, było serce zdecydowane, by odpowiedzieć i ciągle mówić Bogu „tak”. I w końcu stała się Kobieta, na jaką się urodziła, a Królestwo odtąd nie było takie samo. Wszystko zaś rozpoczęło się od *zaproszenia*.

Zaproszenia od naszego Księcia przychodzą do nas na wszelkie sposoby. Samo twoje serce jako kobiety jest zaproszeniem. Zaproszeniem dostarczonym w najbardziej intymny, osobisty sposób. Twój Ukochany zapisał coś w twoim sercu. To jest wezwanie do Romansu życia i do chronienia tego miłosnego związku jak najcenniejszego skarbu. Wezwanie do kultywowania piękna, które nosisz w swoim wnętrzu, i do odkrywania tego piękna innym. To wezwanie do przygody, do stania się *ezer*, ponieważ świat rozpaczliwie potrzebuje, żebyś nim była.

1. MOC ŻYCIA KOBIETY

Gdy historia świata zostanie ostatecznie opowiedziana jak należy - jedna z ogromnych radości, gdy dotrzemy do Uczty Weselnej Baranka - stanie się jasne jak dzień, że kobiety były nieodzowne przy każdym wielkim posunięciu Boga na tej ziemi.

Chciałem powiedzieć „przy *prawie* każdym wielkim posunięciu”, nie chcąc wyolbrzymić jakiegoś rozstrzygającego punktu i zdając sobie sprawę, że były momenty, w których mężczyźni wskazywali drogę. Ale włączyła się Stasi: „Ci mężczyźni mieli matki, prawda?”. Myślałem o Mojżeszu, który, jak się wydawało, poprowadził exodus Izraelitów, ale szybko zaświtało mi w głowie, że to jego matka uratowała mu życie jako niemowlęciu (ryzykując własnym życiem i życiem całej rodziny). To jego siostra została przy niemowlęciu i zaproponowała niańkę do dziecka, gdy córka faraona uznała je za własne. (A niańką była oczywiście jego matka). W porządku. Przyznaję. Kobiety były nieodzowne przy każdym wielkim posunięciu Boga.

Oczywiście, są te zdumiewające momenty w Starym Testamencie, jak historia Rachab, która zapewniła Hebrajczykom udany atak militarny na Ziemię Obiecaną. Albo Estery, która ocaliła swoich ludzi przed zagładą i zapewniła przyszłość Izraelowi... i światu. Jest jasne, że kobiety wspierały posługę Jezusa finansowo i emocjonalnie, i że kobiety były tymi, które przy Nim pozostały, gdy prawie wszyscy mężczyźni stchórzyli i uciekli. Kiedy czytamy historie rozprzestrzeniania się Ewangelii i narodzin Kościoła w Nowym Testamencie, spotykamy kobiety, takie jak Lidia, której dom stał się punktem zbornym dla ewangelizacji Tiatyry i Filipi, jak Apfia, organizująca powstający Kościół w swoim domu - obie z wielkim ryzykiem dla siebie samych i tych, których kochały. Jest Pryscylla, która ryzykując życie, pomaga Pawłowi w szerzeniu Ewangelii. Jest Tryfena i Tryfoza, „które trudzą się w Panu”, Persyda, „która wiele trudu poniosła w Panu”, matka Rufusa, którą Paweł nazywa i swoją matką (por. List do Rzymian 16).

No, i oczywiście zbawienie ludzkości zawisło na odwadze Kobiety, nastoletniej dziewczyny. Co by było, gdyby powiedziała „nie”? Co by było, gdyby każda z nich powiedziała „nie”? Próba oddania honoru kobietom w całej historii jest tutaj niemożliwa. Łatwiej byłoby przemyśleć wielkie lub małe punkty zwrotne w Bożym dziele ratowania ludzkości i spróbować znaleźć choć jeden, w którym kobiety *nie* były niezastąpione. Od początku, Ewa była darem Boga dla świata - jego *ezer kenegdo* dla nas. Historia dalej się toczy, a twoje istnienie - jako kobiety - na tym świecie jest dowodem, że masz niezastąpioną rolę do odegrania. Jesteś kobietą, prawda? *Ezer kenegdo* do samych korzeni. Twoje uporczywe niedowierzanie (oby zniknęło), że coś ważnego zależy od twojego życia, jest tylko dowodem długotrwałego ataku na twoje serce ze strony tego, który wie, kim możesz być, i boi się ciebie.

Jest jeszcze wiele życia do uratowania i ktoś to musi zrobić. Nie siłą. *Lepiej to zrobić* w delikatny sposób. Raczej przez zaproszenie. Twoje kobiece serce jest zaproszeniem twojego Stwórcy. Do czego? Aby odegrać niezastąpioną rolę w jego Historii. Czy to nie jest to, co twój Ukochany tam zapisał? Jakiś sen, jakieś pragnienie, coś tak istotnego dla tego, kim jesteś, że myślenie o tym nieomal rani. Owa tęsknota jest tak wielką częścią twojego istnienia, że strach nawet oddać jej głos. Możliwe, że jeszcze nie znasz tego *marzenia*. Ale znasz pragnienie, by odegrać niezastąpioną rolę. To dobry początek. Bycie *ezer* jest wplecione w tkanę twojego kobiecego serca. Musisz to urzeczywistnić. Życie ilu ludzi, losy ich przeznaczenia, zależą od twojego „tak” dla Boga?

2. TWOJA NIEZASTĄPIONA ROLA

Nasza przyjaciółka Jeanine jest misjonarką OMS od trzydziestu dwóch lat. Ostatnie czternaście lat swojego życia spędziła w Medellin w Kolumbii - miasto i kraj niesławne przez narkotykowe kartele, morderstwa, gwałty; kultura śmierci. Nie jest to przyjazne miejsce dla chrześcijaństwa. „W Kolumbii mordowanych jest sześćdziesięciu pastorów rocznie” - powiedziała nam podczas niedawnej wizyty u nas. Gdy Jeanine pierwszy raz poszła za głosem Boga, zaczęła tam uczyć w seminarium hebrajskiego. Następnie On podniósł jej poprzeczkę i poprosił, by nauczyla w krajowych więzieniach dla recydywistów. Samotna kobieta wchodząca do zatłoczonych męskich więzień, pełnych zatwardziałych kryminalistów -urzeczywistnienie piekła na ziemi - by nieść im miłość Jezusa.

W Bellavista, kolumbijskim więzieniu w Medellin, przetrzymywanych jest ponad sześć tysięcy więźniów w celach przystosowanych dla tysiąca pięciuset. Jeszcze czternaście lat temu, zanim zaczęły się studia biblijne, Bellavista było znane z przemocy, za więziennymi murami dokonywano średnio dwa morderstwa dziennie... W miarę jak życie ulegało zmianie, liczba zabójstw zmalała” - mówi Jeanine. W latach od 1990 do 1997 zamordowanych zostało tylko siedmiu więźniów.

Ona sama codziennie ryzykuje życie, ale to jej nie powstrzymuje. Tłumaczy nam tak: „Bezpieczeństwa nie znajduje się przez brak zagrożenia, ale przez obecność Jezusa”. Obecnie w więzieniach ponad pięciuset kryminalistów studiuje Pismo Święte i dosłownie tysiące więźniów zostały ocalone w wyniku podjęcia posługi przez Jeanine. Ona jest ich *ezer*. *Ezer* dla wielu w Kolumbii.

Nasza kochana przyjaciółka Carol ma jasny umysł i wnikliwy intelekt. Ulubienica profesorów, ukończyła prestiżowy uniwersytet z Ivy League jako najlepsza na swoim roku. Jej matka reprezentuje wolny zawód, ojciec jest profesorem uniwersytetu, siostra lekarzem, a brat kończy prawo. Nie ma dla niej ograniczeń. Ciągłe czyta. Zna wydarzenia międzynarodowe i analizuje światowe trendy. Planuje dzień tak, aby nie opuścić audycji Krajowego Radia Publicznego. I właśnie zrezygnowała z tego, co wyglądało na początek złotej kariery, by poświęcić cały swój czas nowo narodzonemu synkowi.

Nie ma na świecie nic lepszego, co Carol wolałaby robić - ale była to niezwykle trudna decyzja do podjęcia. Jej rodzina tego nie rozumie; ona czuje, że ich zawiodła. Ma nadzieję, że zrealizuje swoje pragnienie dalszego kształcenia. Wiele chce zrobić, nauczyć się, przeżyć. Poświęciła tyle z własnego życia, by wychować swego małego chłopca. Uczenie się matkowania wymaga większego udziału jej serca i duszy niż przypuszczała, że to jest możliwe. Bóg powołał ją na wysoką pozycję macierzyństwa i ona wybrała umieranie tysiącem małych śmierci każdego dnia, podczas gdy w tym samym czasie coraz bardziej zakochuje się w swoim synku.

Carol zdecydowała się powiedzieć Bogu „tak” i pójść za Nim w ukryte życie jako pozostająca-w-domu mama. Bóg tam się z nią spotyka. W ukryciu odkrywa świętość. Ona

odgrywa najbardziej niezastąpioną, istotną, potężną, wpływającą na życie rolę, jaką można sobie wyobrazić. Jak napisał G. K. Chesterton w książce *What's Wrong with the World*:

Być w pewnym stopniu królową Elżbietą, decydować o wyprzedaniach, bankietach, rodzajach zajęć i wakacjach; być w pewnym stopniu Whitelym, dostarczać zabawki, botki, ciastka i książki; w pewnym stopniu Arystotelesem, uczyć moralności, manier, teologii i higieny - rozumiem, jak to może wyczerpać umysł, ale trudno mi sobie wyobrazić, w jaki sposób mogłoby go ograniczać. Dlaczego mówienie dzieciom innych ludzi o regule trzech może być wielką karierą, a mówienie własnemu dziecku o wszechświecie miałoby być małą karierą? Jak ogólne powinno to być, żeby było tym samym dla wszystkich, i jak szczegółowe, by było wszystkim dla jednego? Nie, funkcja kobiety jest żmudna, ale nie dlatego, że jest znikoma, ale dlatego, że jest gigantyczna.

W swoje siedemnaste urodziny Ellie Claus przekroczyła linię mety jako zwyciężczyni w Junior Iditarod - 240-kilometrowym wyścigu psich zaprzęgów przez dzikie tereny Alaski. Ellie mieszka „w buszu” w głębi Alaski, gdzie dorastała, mając zamiast podwórka za domem nieograniczone dzikie obszary. Jej marzeniem było wzięcie udziału w pełno wymiarowym wyścigu psich zaprzęgów na szlaku Iditarod, 1850-kilometrowej wędrówce w poprzek kraju od Anchorage do Nome. (Trzeba mieć ukończone osiemnaście lat, żeby wyruszyć na Iditarod). Na części trasy grasują polarne niedźwiedzie. Wilki również. Osoby powożące psimi zaprzęgami czasami atakowane są przez łosie. Temperatura może spadać do 70 stopni poniżej zera. Zawodnicy samotnie pokonują trasę w ciągu od dziewięciu do dwunastu dni, bez żadnej asysty z zewnątrz, śpiąc po kilka godzin w ciągu dnia.

Ellie jest drobną, słodką młodą kobietą, którą łatwiej sobie wyobrazić w domu przygotowującą się do szkoły albo płaszącą w zespole tanecznym, niż biegnącą na niebezpiecznym Iditarod. Ale serce ma żywe i gorące, dzięki swojej miłości do Boga. Jest gotowa podjąć niezwykle ryzyko, by stać się kobietą, na jaką została zamierzona. W 2004 roku, dwanaście dni po ukończeniu osiemnastu lat, Ellie stała się najmłodszą zawodniczką spośród mężczyzn i kobiet startujących w Iditarod. Linię mety przekroczyła po jedenastu dniach, dziewiętnastu godzinach i dwudziestu czterech minutach, kończąc wyścig na czterdziestym piątym miejscu wśród osiemdziesięciu siedmiu startujących. Jej babcia biega w maratonach (do dnia dzisiejszego uczestniczyła w dwudziestu), a mama organizuje jazdę na nartach w głuszy na Alasce. Kobiety wielkiej przygody, każda z nich!

Moja przyjaciółka Tommy od lat jest przywódczynią kobiecej służby duszpasterskiej. Jest utalentowana kobietą, całkowicie oddaną Bogu. Kilka lat temu Bóg poprosił ją, by wyjechała i usiadła u Jego stóp. Sama. Wezwał ją, aby opuściła stanowisko w kościelnym zespole. Wezwał, by zakończyła prowadzenie swojej małej grupy, studiowanie z nią Biblii, by opuściła grupę odpowiedzialności. Poprosił, by stała się kobietą „jednej rzeczy” - by stała się Marią, kobietą oddaną uwielbieniu. W służbie sercu Boga.

Tommy zdecydowała się powiedzieć Bogu „tak” i podążyła za Nim do tajemniczego królestwa Jego serca. Jej przyjaciele uznali ją za fanatyczkę. Kościelni przywódcy udzielili jej publicznego upomnienia za opuszczenie wielkiego posłannictwa. Była oskarżana i niezrozumiana. To bolało. Ale Bóg zawładnął sercem Tommy i od tej pory opanowywał je coraz głębiej. Ją urzekło Jego piękno. I to promienne piękno odbija się w jej twarzy.

Życie Tommy, przepelnione wielbiącym oddaniem Jezusowi, stało się drogowskazem i wezwaniem dla niezliczonej liczby kobiet do tego samego - realizacji wielkiego i świętego powołania w służbie Bożemu sercu, dalszego odkrywania skarbu Jego bogactwa. Należę do kobiet, które zmieniły się dzięki jej życiu. Tommy odgrywa swoją niezwykłą, niezastąpioną rolę bardzo dobrze.

Kathleen bardzo wcześnie poczuła powołanie Boga, by zostać lekarzem. Jako córka ginekologa położnika, od najmłodszych lat знаła cenę, jaką płać lekarze i ich rodziny - długie godziny pracy, bezsenne noce, niewygodne dyżury. Niebawem została również porwana przez powołanie Chrystusa do służby w krajach Trzeciego Świata. Wykorzystuje swój medyczny stopień za granicą i pełniąc niezastąpioną rolę lekarza misyjnego, przynosi uzdrowienie fizyczne za sprawą swojej wiedzy i duchowe za sprawą swego Boga. Widzisz, miejsca kobiet w historii Boga są tak zróżnicowane, jak dzikie kwiaty na polu. Nie ma dwóch wyglądających dokładnie tak samo. Ale my wszystkie dzielimy pewne sfery wpływów, w których jesteśmy powołane, aby pełnić rolę *ezer*.

3. W ZWIĄZKACH

Ewa jest specjalistką Boga od ludzkich relacji, daną światu, *żeby utrzymać priorytet związku*. Mężczyźni często traktują lekceważąco te rzeczy. Całymi miesiącami nie sprawdzają zdrowia swoich związków. Nawet latami. A świat po prostu wykorzystuje ludzi, po czym wypluwa ich, gdy są już wyczerpani i nie „kontrolują swojej gry”. Nasz wróg nienawidzi związku, nienawidzi miłości w jakiegokolwiek formie, boi się jej zbawiennej mocy. Dlatego Bóg zesłał Ewę. Kobiety są *potrzebne* do chronienia związków, do przywracania ich na środek sceny, gdzie jest ich miejsce. Czasem możesz czuć się tak, jakbyś była jedyną osobą, której na tym zależy. Ale jako kobiety musimy się trzymać tego - że za sprawą Trójcy Świętej związek jest najważniejszą rzeczą we wszechświecie. Nie odstępujemy od naszego intuicyjnego wycucia wagi związku dla jakiegokolwiek racji.

Tutaj, *poczynając* od kręgów intymności, jesteśmy najpierw i przede wszystkim kobietami. To właśnie tu przede wszystkim musimy skierować nasze spojrzenie, żeby spytać: „jak wygląda oferowanie mojego piękna, mojego żarliwego oddania, mojej miłości?”. W czym jestem tu potrzebna jako *ezer*? Masz do odegrania niezastąpioną rolę w swoich związkach. Nikt nie może być dla ludzi w twoim życiu tym, kim ty możesz być dla nich. Nikt nie może zaoferować tego, co ty oferujesz. Jest wiele rzeczy, do zrobienia których Bóg nas powołuje, ale dobrze spełniona miłość zawsze jest na pierwszym miejscu. Czy nie czujesz, że twoje związki są *rozdarłe między przeciwieństwami*? Ależ oczywiście. Trzeba o nie walczyć. Szatan wiedział, że aby zniszczyć Adama, musi najpierw zniszczyć Ewę - jego *ezer kenegdo*. Trafił w dziesiątkę i od tej pory nigdy nie porzucił tego podstawowego planu. Twoje miejsce na świecie jako odbicia serca Boga jest dla ludzkich relacji żywotnie ważne. Wszystkim, co wróg musi zrobić, by zrujnować życie człowieka, to doprowadzić do jego izolacji - owca odizolowana od stada. By to osiągnąć, zabiera *ezer* z jego życia. Podsuwa kobiecie myśli: „Cóż ja mam tak naprawdę do zaoferowania? Na pewno radzą sobie dobrze”. Nie wierz w to ani przez moment. Zostałaś przysłana przez Trójcę Świętą na rzecz miłości i związków. Walcz o nie.

4. W CIELE CHRYSYTUSA

Twoje życie jest także częścią większego działania, mistycznej przyjaźni, Królestwa Bożego rozprzestrzeniającego się na ziemi. Ta przyjaźń Odkupionych, którzy są odnowieni - to niezwykła przyjaźń, stanowiąca jego część. Owszem, to jest skomplikowane. Ale czy zwróciłaś uwagę, jak często święty Paweł w swoich listach do młodego Kościoła interweniuje w sprawie związków? „Wzywam Ewodię i wzywam Syntychę, aby były jednomyślnie w Panu” (List do Filipian 4,2). A tak przy okazji, on zwraca się do dwóch kobiet. Przyjaźń Chrystusowa jest skomplikowana, ponieważ ona również nie jest wolna od *przeciwieństw*. Masz tutaj niezastąpioną rolę do odegrania.

Tak, wiemy - kobiety nie zawsze były mile witane, gdy przynosiły swoje dary do kościołów, chyba że te dary mieściły się w pewnych wąskich granicach (szkółka dla dzieci, sprzedaż wypieków itp.). Nie mamy tutaj czasu, żeby zająć się sprawami dotyczącymi „odpowiedniej roli kobiet” w Kościele. To również wymagałoby całej książki. Jednak wierzymy, że bardziej pomocne będzie zaczęcie od *Projektu* - od tego, co Bóg zaprojektował, jaka kobieta ma być i co oferować. To przyszło pierwsze. Jeśli zrozumie się Projekt, wtedy można będzie interpretować rolę. Kobieta nie jest taka sama jak mężczyzna (dzięki Bogu!). Ona została zaprojektowana inaczej. Mamy nadzieję, że to już jasne. Czy to nie znaczy, że jej wkład będzie unikalnie kobiecy? Zatem role, które gra, najlepiej będą pasowały do jej kobiecego serca? (Nie rola upadłej Ewy, ale Ewy odkupionej i odrodzonej).

Ponadto wiele pism religijnych mówiących o *roli* kobiety w Kościele jest odbiciem troski Boga o ochronę kobiet i duchową osłonę. Żyjemy w niebezpiecznym świecie. Opozycja szatana wobec Kościoła jest pełna nienawiści. A szczególną nienawiść żywi on do Ewy. Stąd też Bóg chciałby zapewnić kobiecie pomagającej w szerzeniu Jego Królestwa ochronę i osłonę ze strony dobrego mężczyzny. Sprawy przywództwa i władzy są zamierzone na *korzyść* kobiet, a nie na ich tłamszenie. Wiesz, jak niebezpieczna może być próba powrotu do życia jako rzeczywiście kobiecej kobiety. Prawda?

Pragnienie Boga jest takie, żebyś zawsze i wszędzie, gdy oferujesz siebie Ciału Chrystusa, którym jest Kościół, miała nad sobą ochronę dobre go mężczyzny. Nie po to, żeby cię powstrzymywano, ale żebyś była wolna jako kobieta. Chrystus stworzył mężczyznę-wojownika, by oferował swoją siłę na rzecz Ewy, aby *ona mogła rozkwitnąć*. Jeśli to nie jest kontekst, w jakim znajdujesz siebie, znajdź inny, który taki będzie. Mimo wszystko, gdy mówimy o twojej niezastąpionej roli w Ciele Chrystusa, mówimy o prawdziwej przyjaźni tych, których serca są oddane Jezusowi, którzy stali się Jego bliskimi sprzymierzeńcami. Chcesz zaoferować siebie tym, którzy są spragnieni tego, czym jesteś i co posiadasz. Jeśli to nie jest mile widziane tam, gdzie jesteś, spytaj Jezusa, co On chce, żebyś zrobiła. Jeśli jesteś powołana, Bóg otworzy ci drogę. Albo tam gdzie jesteś, albo przez zmianę okoliczności. Idź za swoim Umiłowanym, odpowiedz na Jego zaproszenie. Z Nim nic cię nie powstrzyma.

5. NA ŚWIECIE

Przechodząc dalej, do najdalszej sfery wpływu, masz coś istotnego do zaoferowania światu. To może być jakaś forma znaczącej kariery. To może być ukryte, dobre życie. Niektóre kobiety są powoływane na targowisko. Lidia zajmowała się handlem, kiedy spotkał ją święty Paweł. „«Bojąca się Boga» kobieta z miasta Tiatyry, imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę” (Dzieje Apostolskie 16,14). Debora była doradczynią Izraela w sprawach sądownictwa, ekonomii i wojny (Księga Sędziów 4-5). Niektóre kobiety znajdują się na targowisku świata, ponieważ chcą tam być. To jest ich powołanie. Inne są tam, ponieważ w pewnym okresie życia nie miały innego wyboru.

Tak czy inaczej, podstawowa zasada głosi: *musisz tam żyć jako kobieta*. Nie bądź naiwna. Świat jest nadal głęboko zepsuty przez Upadek. Mężczyźni nadal dominują na wiele grzesznych sposobów (pamiętaj o kłatwie). Kobiety, którym się „udało”, mają tendencję do dominowania i kontrolowania (wspomnij na Upadłą Ewę). Zły wpływ na świat i jego systemy (por. 1 List św. Jana 5,19). Na świecie musisz być tak przebiegła jak Rachab, Estera i Tamar. Musisz postępować mądrze. Nie możesz im pozwolić, żeby cię ukształtowali według swojego sposobu widzenia kobiety. Bo skończysz jak mężczyzna. To, co masz do zaoferowania, masz do zaoferowania *jako kobieta*. To jest wręcz unikalnie kobiece. Przede wszystkim musisz żyć na tym świecie jako odpowiedź na zaproszenie Jezusa, bo możesz zostać zraniona, jeśli On ciebie tu nie powołał. Jeżeli powołał, będziesz chroniona.

6. CO JEST ZAPISANE W TWOIM SERCU?

Jak mówiłam wcześniej, zaproszenia Jezusa przychodzą do nas wieloma drogami. Czasem poprzez okoliczności, okazje, które się przed nami otworzyły. Czasami przychodzą poprzez innych ludzi, którzy zobaczyli w nas coś, czego my sami jeszcze nie widzimy, i zapraszają nas do zrobienia kroku naprzód w pewien sposób. Ale zaproszenia Boga ostatecznie są sprawami serca. One przychodzą poprzez nasze pasje, poprzez pragnienia, które tkwią w nas głęboko. O czym marzysz, żeby się wydarzyło - co mówi *twoja* tęsknota, aby świat był lepszym miejscem? Co sprawia, że bywasz tak rozgniewana, iż rozpalasz się prawie do czerwoności?

Zrozumiesz, że gdy Bóg odnowi twoje serce i uwolni cię, odzyskasz dawno utracone pasje, dawno pożegnane marzenia. Zainteresują cię niektóre wizje uczynienia ze świata lepszego miejsca. Te ujawniające się pragnienia są zaproszeniami - nie po to, by je natychmiast realizować. To byłoby naiwne. To są zaproszenia, by przyprowadzić twoje serce do Ukochanego i poprosić Go o wyjaśnienie, głębsze, by powiedział ci, jak, kiedy i z kim. Uwielbiamy opis Fredericka Buechnera, który pisze: „Miejsce, do którego powołuje cię Bóg, jest tam, gdzie spotyka się twoja największa radość i największy głód światła”.

7. NIE DOPUSZCZAJ STRACHU

Oczywiście, to jest straszne.

Odpowiadając na zaproszenie Jezusa, często czujemy, że to najbardziej ryzykowna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy. Tak jak Rachab, Estera, Rut czy Maryja. Spytaj Jeanine, Ellie, Tommy, Carol i Kathleen. Słownik Webstera definiuje „ryzyko” jako narażenie kogoś na zranienie, uszkodzenie lub utratę życia. Życie przyjaciół Boga jest życiem ogromne go ryzyka. Ryzyka kochania innych. Ryzyka występowania z szeregu i oferowania, głoszenia i podążania za marzeniami danymi nam przez Boga. Ryzyko podjęcia niezastąpionej roli, która jest naszą rolą do odegrania. Oczywiście, to jest trudne. Gdyby było łatwe, widziałabyś wiele kobiet żyjących w ten sposób.

A więc wróćmy do tego, co powiedział święty Piotr, gdy zachęcał kobiety do oferowania swego piękna innym w miłości. To jest sekret kobiecości uwolnionej:

...Nie obawiacie się żadnego zastraszenia (1 List św. Piotra 3,6).

Powodem, dla którego boimy się wystąpić, jest lęk, że to może nie wyjść dobrze (czy to niedomówienie?). Mamy historie ran, które krzyczą, by nie ryzykować. Czujemy bardzo głęboko, że jeśli to się nie uda, jeśli nie będziemy dobrze odebrane, cudza reakcja stanie się wyrokiem na nasze życie, na nas same, na nasze serca. Obawiamy się, że nasze najgłębsze wątpliwości na temat nas samych jako kobiet zostaną potwierdzone. Znowu. Że jeszcze raz usłyszymy przesłanie naszych ran, przesywające negatywne odpowiedzi na nasze najgłębsze pytanie. Dlatego możemy zaryzykować wystąpienie jedynie wtedy, gdy opieramy się na miłości Boga. Gdy odebrałyśmy Jego werdykt o naszym życiu - że jesteśmy wybrane i bardzo kochane. Że uważa nas za urzekające. Wtedy mamy wolność, która pozwala nam oferować. Można by powiedzieć, że ludzie nie reagowali zbyt dobrze na miłość Jezusa, na Jego nauczanie wiary i występowanie w roli, którą On jedyny mógł odegrać. To jednak byłby zwykły eufemizm. Ci ludzie, dla których Jezus umarł, obrzucali Go obelgami, wyśmiewali Go, pluli na Niego, ukrzyżowali Go. Jezus musiał zaufać Ojcu bezgranicznie w swoim ziemskim życiu. Święty Piotr stawia Go nam jako przykład, mówiąc: „Abyście szli... Jego

śladami... On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale zdawał się na Tego, który sądzi sprawiedliwie" (1 List 2,21.23).

Albo jak jest w innym przekładzie: „On powierzył się” Bogu. Był w porządku. Powierzył się Bogu.

Kilka wierszy dalej Piotr, pisząc do kobiet, mówi: „Tak samo... nie obawiacie się żadnego zastraszenia" (1 List 3,1.6). Jezus żył życiem miłości i zaprasza nas, abyśmy robiły to samo. Bez względu na odzew.

To było dla mnie bardzo trudne i ogromnie ryzykowne, żeby zacząć mówić i oferować swoje serce na naszych kobiecych rekolekcjach. W gruncie rzeczy przerażające. Gdy pierwszy raz zaczęłam przemawiać, miałam bardzo dużą nadwagę. Mój grzech, moje uzależnienie było dla wszystkich łatwe do zauważenia. Stanięcie przed grupą kobiet, wyraźnie zawodząc w kwestii zewnętrznego piękna, było upokarzające i trudne. Miałam też poczucie ryzyka, pisząc tę książkę z Johnem. Ryzykowałam, dzieląc się tak głęboko moją historią. Ryzykowałam, występując po raz pierwszy jako autorka, podczas gdy on jest tak dobrze znany i taki w tym dobry.

Ale nie możemy czekać z zaferowaniem naszego życia, aż pozbieramy wszystkie akta. Nie został nam dany taki luksus. Gdy my to zrobimy, może nikt *więcej* nie będzie kuszony do odczucia, że *nic* nie oferuje. Bóg prosi nas, byśmy były wrażliwe. Zaprasza nas, aby dzielić i ujawniać nasze słabości. Chce, byśmy oferowały piękno dane nam przez Niego, nawet gdy zdajemy sobie sprawę, że to jeszcze nie jest to, czego sobie życzymy. Chce, byśmy Mu zaufały.

Jak to wszystko wypadnie, nie jest już ważne. Życie w taki sposób, jako pełnej zaangażowania kobiety, jest wyborem, którego dokonujemy, ponieważ taką kobietą chcemy być. To nasza pełna miłości odpowiedź na zaproszenie naszego Oblubieńca.

8. BĄDŹ OBECNA

John i ja uczestniczyliśmy w wieczorku zapoznawczym dla nowo przybyłych, podczas którego należało - w formie wzajemnego wprowadzenia - podzielić się „rodzinnym motto”. Było wśród nas starsze małżeństwo, na które zwróciliśmy uwagę. Starszy pan miał w oczach błysk, iskrę, jak gdyby odkrył sekret życia, który przyniósł mu dużo radości. Jego żona była małą kobietą, którą najlepiej można by określić jako mocno trzymającą się rzeczywistości. Nie należała do kobiet ukrywających się ani bojaźliwych. Była odprężona i czuła się swobodnie, jak u siebie w domu. Była żywa i piękna.

Starszy pan spojrzał na żonę i spytał: „Czy my mamy jakieś rodzinne motto?”. Ona odpowiedziała: „Owszem, wisi na lodówce od trzydziestu lat”. Spytał: „Co takiego, Amana?”. Po chwili śmiechu podzieliła się tym. To było to, czym żyła. Do czego zapraszała innych.

Powinniśmy żyć teraz, kiedy puls życia jest mocny. Życie jest rzeczą subtelną... kruchą, ulotną. Nie czekaj na jutro. Bądź tu teraz! Bądź tu teraz! Bądź tu teraz!

Bądź tu teraz.

Żyć jak autentyczna, odkupiona i odnowiona kobieta - znaczy być autentyczną i obecną w tym momencie. Jeśli zaczniemy się kryć, dużo stracimy. Nie osiągniemy bliskości z Bogiem lub kimkolwiek, jeśli pozostaniemy w ukryciu i będziemy oferowały tylko to, czym - jak sądzimy - powinnyśmy być, lub to, co uznajemy za potrzebne. Nie możemy odegrać roli *ezer*, która była nam przeznaczona, jeżeli będziemy skrępowane wstydem i strachem, prezentując światu jedynie tę twarz, którą uważamy za bezpieczną. *Masz do przeżycia tylko jedno życie. Byłoby najlepiej przeżyć je w autentycznie własny sposób.*

Co tak naprawdę mamy innego do zaoferowania poza tym, kim jesteśmy i czym Bóg napenił nasze życie? To nie przypadek, że się urodziłaś, to nie przypadek, że masz takie pragnienia. Bóg zaplanował, byś była tu i teraz, „na tę właśnie chwilę” (por. Księga Estery 4,14). My wszyscy potrzebujemy cię.

[Jezus] wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło, nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany (Ewangelia św. Jana 13, 3-5).

Jezus wiedział, Kim jest. Wiedział, skąd pochodzi i dokąd podąża. Wiedział, dlaczego tu jest. A więc w pełnej mocy i sile, w pokorze i całkowitej wolności, On ofiarowuje. Służy i ostatecznie oddaje swoje życie jako ofiarę za nas. Miłą, świętą, akceptowalną. Jezus robi to, mówiąc: „Dałem wam (...) przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (Ewangelia św. Jana 13,15).

Bóg naprawdę chce, żebyś wiedziała, kim jesteś. Chce, żebyś mogła zrozumieć historię swojego życia, żebyś wiedziała, skąd jesteś i dokąd podążasz. Tam jest wolność. Wolność bycia, oferowania i kochania. Czy zatem możemy poświęcić chwilę i przypomnieć, kim naprawdę jesteś? Jesteś kobietą. Nosicielką obrazu Boga. Koroną stworzenia. Zostałaś wybrana przed czasem i przestrzenią, jesteś w pełni i mocno kochana. Jesteś poszukiwana, ścigana, zapraszana do romansu, żarliwie pożądana przez twojego Oblubieńca, Jezusa. Jesteś niebezpieczna w swoim pięknie i życiodajnej mocy. Jesteś potrzebna.

Jako kobieta, która została odkupiona i odnowiona, możesz być silna i czuła. Przemawiasz do świata Boskim miłosierdziem, tajemniczością, pięknem i Jego tęsknotą do bliskiego związku. Jesteś zaproszona, możesz więc ryzykować i być wrażliwą, oferować ciężar gatunkowy swojego życia, a także twoje pragnienie czegoś więcej, ponieważ jesteś bezpieczna w miłości Boga. Pracujesz z Bogiem, by wnieść życie - w kreatywność, w pracę, w innych. Twoje obolałe, obudzone serce prowadzi cię do stóp Jezusa, gdzie służysz Mu i czekasz na Niego. Oczy Jego serca są zawsze zwrócone na ciebie. Król jest oczarowany twoim pięknem. Potrzebujemy ciebie. Potrzebujemy ciebie, byś zdała sobie sprawę z Boga w pełniejszy sposób, byś zdała sobie sprawę z pragnień, które umieścił w twoim sercu, byś wróciła do życia dla Niego i do roli, którą masz do odegrania. Może przeznaczone ci jest być pianistką albo nauczycielką. A może neurolożką albo trenerką koni. Może masz być działaczką na rzecz ekologii albo ludzi biednych, starych lub chorych. Z pewnością powołana jesteś, by być kobietą, gdziekolwiek jeszcze On cię postawi.

I to jest rozstrzygające, moja droga. Czymkolwiek by nie było twoje powołanie, jesteś przeznaczona do ozdabiania świata swoim tańcem, podążając za Jezusem, dokądkolwiek by cię nie poprowadził. Poprowadzi cię najpierw do siebie, po czym, razem z sobą, poprowadzi cię do świata, który kocha, i pragnie, byś i ty kochała.

A uczyni to za sprawą zaproszenia.

9. WEŹ ZA RĘKĘ

Jest taka scena pod koniec filmu *Anna i król*, którą chciałabym zagrać dla ciebie. Pozwól, że ją opiszę.

Miejscem akcji jest dziewiętnastowieczny Syjam, maleńki, ale piękny azjatycki kraj, pozostający ciągle w uścisku pradawnej przeszłości. Anna, Angielka pracująca w Syjamie jako nauczycielka licznej czeredy małych dzieci króla, pomaga przygotować monarsze Mongkutowi uroczystą kolację. Król chce pokazać Brytyjczykom, że jego kraj jest gotowy do

wejścia w sprawy świata, zatem kolacja zostaje wydana w angielskim stylu -srebrne nakrycia, obrusy, świeczniki i na koniec tańce w sali balowej.

Gdy uczta się skończyła i nadeszła pora na pierwszy taniec, król podnosi się i podaje rękę Annie. Wlepia w nią wzrok i nikt ani nic nie jest w stanie go oderwać. Czeką na jej odzew. Ona wydaje się zdziwiona, zaskoczona, ale z taktem odpowiada i wstaje. Gdy kroczą wzdłuż długiego stołu, oczy króla ani na chwilę nie odrywają się od niej, a jego twarz rozjaśnia uśmiech. Pozostałe damy są zawiedzione, że wybrał właśnie Annę. Niektórzy z mężczyzn patrzą na nich z lekceważeniem, inni z przyjemnością. Nie ma to żadnego znaczenia ani dla króla, ani dla Anny.

Anna przyszła na bal przygotowana. Wyglądała wspaniale w niezwyklej sukni, która migotała jak światło gwiazd. Spędziła godziny na przygotowaniach - włosy, suknia, serce. Gdy doszli do parkietu, Anna wyraziła swoją obawę przed tańcem z królem na oczach wszystkich.

„Chyba nie chcielibyśmy skończyć na stosie” - szepnęła. Jego odpowiedź dla jej pytającego serca? „Ja jestem królem, ja poprowadzę”.

Jezus wyciąga rękę do ciebie. Zaprasza cię do tańca. Pyta: „Czy mogę prosić o ten taniec... każdego dnia twojego życia?”. Jego wzrok jest skierowany na ciebie. Jest urzeczony twoim pięknem. Uśmiecha się. Nie obchodzi go opinia innych. Stoi. Będzie prowadził. Czeką na twój odzew.

Miły mój odzywa się i mówi do mnie Powstań, przyjaciółko ma, Piękna ma, i pójdź!
(Pieśń nad pieśniami 2,10)

O AUTORACH

John Eldredge jest założycielem i dyrektorem Ransomed Heart™ Ministries w Colorado Springs w stanie Kolorado. Jest to stowarzyszenie pomagające ludziom, którzy chcą odkryć swoje prawdziwe serce i żyć w zgodzie z nim. John Eldredge napisał wiele książek, m.in. *Epic*, *Waking the Dead*, *Dzikie serce*, *Dzikie serce: Ćwiczenia w drodze*, *The Sacred Romance* i *The Journey of Desire*. Mieszka w Kolorado wraz z żoną Stasi i trzema synami: Samuelem, Blaine'em i Lukiem. Uwielbia życie w Górach Skalistych, gdzie może realizować swoje inne pasje, takie jak łowienie ryb na muchę, górską wspinaczkę i wędrówki łodzią po rzekach i jeziorach amerykańskiego Zachodu.

Stasi Eldredge jest współorganizatorką kobiecych spotkań w Ransomed Heart™ i z płomienną pasją zajmuje się kobietami odkrywającymi swoją tożsamość Ukochanych Chrystusa. Stasi pociąga piękno Zachodu i wołałaby raczej poszukiwać przygód w świecie zewnętrznym niż być gospodynią zajmującą się domem. Uwielbia swoją rodzinę, pływanie do kąpieli, głębokie rozmowy, wiatr, swojego psa Skauta, wyręczanie jej w zmywaniu naczyń, dobre filmy, czasem danie upustu łzom, klacz Korę, a „najbardziej to, jak Bóg kocha mnie i zadziwia przez ciągłe przybywanie do mojego serca na różne zaskakujące i osobiste sposoby”.

Aby dowiedzieć się więcej o posłudze Johna i Stasi, zajrzyj na stronę:
www.ransomedheart.com.

CODZIENNA MODLITWA O UWOLNIENIE

Mój drogi Panie Jezu, przychodzę do Ciebie, aby doznać uzdrowienia w Tobie - by odnowić moje miejsce w Tobie, moją wierność wobec Ciebie, by otrzymać łaskę i miłosierdzie,

których dziś rozpaczliwie potrzebuję. Wysławiam Cię jako mego Najwyższego Pana i oddaję Ci zupełnie i całkowicie każdy aspekt mojego życia. Daję Ci moje ciało jako żywą ofiarę, moje serce, duszę i mojego ducha. Obmywam się całą Twoją krwią - z duszą i ciałem. Proszę Twojego Świętego Ducha, aby przywrócił mój związek z Tobą, zapieczętował mnie w Tobie i prowadził podczas modlitwy.

Drogi Boże w świętej i błogosławionej Trójcy, Ty jedyny wart jesteś mojego uwielbienia, adoracji serca, całego zaufania i wszystkiego, co dobre w moim życiu. Sławię Cię, klękam przed Tobą i oddaję się Tobie w poszukiwaniu życia dla mojego serca. Ty sam jesteś życiem i stałeś się moim życiem. Wyrzekam się innych bogów, wszystkich idoli, i Tobie Jedynemu oddaję miejsce w moim sercu i życiu. Wyznam tu i teraz, że to wszystko jest o Tobie, Boże, a nie o mnie. Ty jesteś bohaterem tej historii, a ja należę do Ciebie. Wybacz mi, Boże, wszystkie moje grzechy. Zbadaj mnie i odsłoń każdy aspekt mojego życia, który nie jest Tobie miły. I obdarz mnie łaską prawdziwej i głębokiej skruchy.

Ojciec Niebieski, dziękuję, że mnie pokochałeś i wybrałeś przed stworzeniem świata. Jesteś moim prawdziwym Ojcem - moim Stwórcą, Odkupicielem, Pocieszycielem i prawdziwym kresem wszystkiego, łącznie z moim życiem. Kocham Cię, ufam Tobie i uwielbiam Cię. Dziękuję, że dowiodłeś swojej miłości do mnie, posyłając swego Jedynego Syna, Jezusa Chrystusa, żeby wstawiał się za mną u Ciebie. Dziękuję za połączenie z Chrystusem, za wybaczenie mi grzechów, za obdarzenie mnie Jego prawością, za pełne zjednoczenie z Nim. Dziękuję za umożliwienie mi życia z Chrystusem, za moje dorastanie w Nim, za miejsce wraz z Nim po Twojej prawicy i namaszczenie mnie Twoim Duchem Świętym. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia.

Jezu, dziękuję za Twoje przyjście na świat dla mnie i odkupienie mnie za cenę Twojego własnego życia. Wielbię Cię jako mojego Pana, kocham Cię, wysławiam Cię. Szczerym sercem przyjmuję Twoją ofiarę za mnie, całą mękę i trud Twojego ukrzyżowania, Twoją przelaną krew, którą zostałam obmyta ze wszystkich moich grzechów. Stary człowiek we mnie został odnowiony, a moje serce obrzezane przez Boga. Uczestniczę, Jezu, w Twoim krzyżu i śmierci, przez co mogę umrzeć dla grzechu, dla ciała, dla świata i diabła. Jestem ukrzyżowana z Chrystusem. Niosę swój krzyż i krzyżuję swoje ciało z całą jego pychą, niewiernością i bałwochwalstwem. Odprawiam starego człowieka. Stawiam krzyż Chrystusa pomiędzy mną i wszystkimi ludźmi, wszystkimi duchami i wszystkimi rzeczami. Duchu Święty, przelej na mnie pełnię skutków ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia.

Jezu, szczerym sercem przyjmuję Ciebie jako moje nowe życie, moją świętość i uświęcenie. Przyjmuję wszystkie skutki i triumf Twojego zmartwychwstania, przez które powstałam z Tobą do nowego życia, aby umrzeć dla grzechu i żyć dla Boga. Jestem ukrzyżowana z Chrystusem i to już nie ja żyję, ale Chrystus, który żyje we mnie. Mam swoje miejsce w Twoim zmartwychwstaniu, stawiającym nowego człowieka wobec całej świętości i pokory, wobec całej prawości, czystości i prawdy. Chrystus jest teraz moim życiem, Jest Tym, który mnie wzmacnia. Duchu Święty, przelej na mnie pełnię skutków zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia.

Jezu, szczerym sercem przyjmuję Cię jako mój autorytet i władzę, moje wieczne zwycięstwo nad szatanem i jego królestwem. Przyjmuję wszystkie skutki i triumf Twojego wniebowstąpienia, w którym szatan został osądzony i strącony, jego rządy rozbrojone, cała władza na niebie i ziemi oddana Tobie, Jezu, a ja uzyskałam spełnienie w Tobie, Królu wszystkiego. Mam swoje miejsce w Twoim wniebowstąpieniu, w którym zostałam wyniesiona wraz z Tobą i umieszczona po prawicy Ojca.

Przyjmuję Twoją władzę nad moim życiem, moją rodziną, moim domem, moimi dobrami. Przyjmuję w pełni Twoje działanie przeciwko szatanowi i jego królestwu, wszystkim jego emisariuszom i zakusom skierowanym przeciwko mnie i moim dobrom. Większy jest Ten,

który jest we mnie, niż ten, który jest w świecie. Chrystus dał mi upoważnienie do przezwyższania wszelkiej mocy Złego i wykorzystuję je przeciwko każdemu wrogowi, wypędzam go w imię Jezusa Chrystusa. Duchu Święty, zastosuj do mnie w pełni skutki wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa. Przyjmuję to z wdzięcznością i oddaję wszystkie prawa do mojego życia.

Duchu Święty, szczerym sercem przyjmuję Cię jako mojego Doradcę, Pocieszyciela, moją Siłę i mojego Przewodnika. Dziękuję za połączenie mnie z Chrystusem. Proszę, byś doprowadził mnie do całej prawdy, namaścił mnie na całe moje życie, moją wędrówkę i powołanie. Zlej na mnie, Duchu Święty, wszystkie Twoje dary, jakie objawiłeś w dzień Pięćdziesiątnicy. W pełni otwieram moje życie na Ciebie w każdym wymiarze i aspekcie, pragnę być wypełniona Tobą i podążać za Tobą w każdej chwili. Wypełnij mnie na nowo, Duchu Święty. Przyjmuję Cię z wdzięcznością i daję Ci pełne prawo do mojego życia.

Drogi Ojczy Niebieski, dziękuję za obdarowanie mnie wszystkimi duchowymi błogosławieństwami w Jezusie Chrystusie. Odbieram je dzisiaj i proszę Ducha Świętego, aby wniósł je do mojego codziennego życia. Dziękuję za krew Jezusa. Obmyj mnie Jego krwią ze wszystkich grzechów, plam i sztuczek szatana. Wyposaż mnie w Twoją zbroję - przepasz biodra moje prawdą, daj mi pancerz sprawiedliwości, obuj moje nogi w gotowość głoszenia Ewangelii. Daj mi wiarę jako tarczę, hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest Słowo Boże, a ja zwrócę tę broń przeciwko złu w imię Boga. Pragnę być silna w Tobie, Panie, i w Twojej mocy.

Ojczy Niebieski, dziękuję Ci za twoje anioły. Wzywam je mocą Jezusa Chrystusa i kieruję na wojnę w obronie mojej i moich bliskich. Dziękuję za tych, którzy się za mnie modlą.

Przyznaję, że potrzebuję ich modlitwy, i proszę o Twojego Ducha, by ich pobudził, zjednoczył, wznosił baldachim modlitwy i wstawiennictwa za mną. Wzywam dzisiaj królestwo Chrystusa, aby weszło do mojego domu, mojej rodziny, mojego życia.

Modlę się o to wszystko w imię Jezusa Chrystusa. Amen.

PODZIĘKOWANIA

Od czego zacząć? Mamy dług wdzięczności w stosunku do zbyt wielu ludzi, by móc ich wszystkich wymienić.

Dziękujemy naszej drogiej przyjaciółce Leigh, która spełniła przy tej książce rolę akuszerki poprzez swoje wstawiennictwo, odwagę, miłość, wiarę w nas oboje i w Prawdziwą Miłość. Obejmujemy podziękowaniem ogromną rzeszę kobiet, które mamy zaszczyt nazywać naszymi siostrami, przyjaciółkami. Są wśród nich kobiety ze stowarzyszeń Ransomed Heart i Imago Dei. Jesteście urzekające.

Dziękujemy naszym sojusznikom w wydawnictwie Thomas Nelson Publishers. Brianie, twoje rady edytorskie raz jeszcze przyczyniły się do tego, że ostateczna wersja książki jest dużo lepsza. Mike'u, Jonathanie, Jerry, Kyle'u - wasza wizja i pragnienie rozpała wielki płomień w sercach Bożego ludu. Składamy szczerze podziękowanie naszym sojusznikom w Yates and Yates, samurajskim wojownikom Królestwa.

Tym wszystkim, którzy modlili się za nas w trakcie tej bitwy. Wy wiecie najlepiej, jak to było.

Na koniec wyrażamy wdzięczność Temu, który kocha nas najbardziej i najpełniej, naszemu zdumiewającemu Bogu, mężnemu, wspaniałemu Bogu. Jak bardzo Cię uwielbiamy, Boże. Niech to będzie nasza ofiara. Nasza wylana miłość.

FRAGMENT „Dzikiego serca”

Nareszcie otacza mnie dzika przestrzeń. Wiatr w wierzchołkach sosen za moimi plecami szumi jak ocean. Fale wielkiego błękitu rozbijają się nade mną, zwieszając się z grzbietu góry, na którą się wspiałem, gdzieś w Sawach Range, w środkowym Kolorado. Krajobraz poniżej to ciągnące się całymi kilometrami morze szałwii. Zane Grey uwiecznił ją kwitnącą, szkarłatną, ale przez większość roku jest raczej srebrną szarością. W tej krainie możesz jechać konno i całymi dniami nie zobaczysz żywej duszy. Dzisiaj jestem pieszo. Choć po południu świeci słońce, tutaj, w Kordylierach, temperatura nie wzrośnie powyżej zera, a pot, który wycisnąłem z siebie, wspinając się po tej ścianie, sprawia, że cały drzę. Jest koniec października i zbliża się zima. W oddali, prawie setki kilometrów na południe i południowy zachód, góry San Juan pokryte są już śniegiem.

Cierpki aromat szałwii przywarł do moich dzinsów. I uderza do głowy, gdy łapię powietrze - wyraźnie go brakuje na wysokości trzech tysięcy metrów. Muszę znowu odpocząć, mimo że wiem, iż każde zatrzymanie się zwiększa odległość między mną a zwierzyną. Jednak ona zawsze ma przewagę. Chociaż trop, który znalazłem dziś rano, był świeży - miał zaledwie kilka godzin - nie dawał wielkich nadziei. Samiec łosia w ciągu godziny z łatwością może pokonać wiele kilometrów nawet po nierównym terenie, zwłaszcza gdy jest ranny albo ucieka.

Wapiti, jak nazywają je Indianie, to jedne z najbardziej nieuchwytnych stworzeń. Są królami gór, podobnymi do zjaw, bardziej ostrożnymi i przezornymi od innych jeleni, i trudniejszymi do wytropienia. Żyją na większych wysokościach i pokonują w ciągu dnia większe odległości niż jakiegokolwiek inne dzikie zwierzę. Szczególnie samce mają jakby szósty zmysł wyczulony na obecność człowieka. Parę razy udało mi się podejść je bliżej; lecz już w następnej chwili ich nie było. Znikały cicho w osikach tak gęstych, że nie uwierzyłybyś, iż tamtędy mogłyby przedostać się choćby królik.

Nie zawsze tak było. Przez wieki jelenie kanadyjskie żyły na preriach, pasąc się wielkimi stadami na żyznych trawach. Wiosną 1805 roku Meriwether Lewis, wędrując w poszukiwaniu drogi wodnej Northwest Passage, opisał przechodzące stado obejmujące tysiące osobników. Niektóre podchodziły tak blisko, że mógł rzucać w nie patykami, zachowywały się niczym krowy blokujące wiejską drogę. Jednak pod koniec wieku ekspansja na zachód zepchnęła je wysoko w Góry Skaliste. Stały się nieuchwytnie, niczym wyrzutki ukrywają się ponad granicą lasu, dopóki zimą obfite śniegi nie zmuszą ich do zejścia niżej. Gdybyś teraz chciał je znaleźć, to tylko na ich warunkach, w posepnych miejscach, poza zasięgiem cywilizacji.

Dlatego tu przyszedłem.

I dlatego nadal zwlekam, pozwalając, by stary samiec się oddalił. Moje polowanie, widzicie, właściwie nie dotyczy tego łosia. Już wcześniej o tym wiedziałem. Szukam czegoś innego, tutaj, w tej dzikiej okolicy. Szukam zdobyczy o wiele bardziej nieuchwytniej... czegoś, co można znaleźć tylko dzięki tej dzikiej przestrzeni. Szukam własnego serca.

1. DZIKIE SERCE

Ewa została stworzona w granicach bujnego piękna rajskiego ogrodu. Adam jednak, jak pamiętacie, został stworzony poza Rajem, w dzikiej przestrzeni. Zapis naszych początków w drugim rozdziale Księgi Rodzaju przedstawia to wyraźnie. Mężczyzna został powołany do życia na zewnątrz, w nieoswojonej części stworzenia. Dopiero potem zostaje zaprowadzony do Edenu. I odtąd chłopcy nigdy nie czują się dobrze w domu, a mężczyźni cierpią na nieuleczalną tęsknotę odkrywania. Tęsknimy za tym, a kiedy to zrealizujemy, zaczynamy żyć naprawdę. John Muir powiedział, że kiedy mężczyzna wychodzi w góry, wraca do domu.

Serce mężczyzny pozostaje w głębi nieoswojone, i tak jest dobrze. „W biurze nie żyję - głosiła kiedyś reklama Northface. - Nie żyję w taksówce. Nie żyję na chodniku”. I tyle. A wniosek? „Nigdy nie zaprzestań poszukiwań”.

Nasza płęć potrzebuje odrobiny zachęty. Reszta przychodzi naturalnie, jest wrodzona jak zamiłowanie do map. W 1260 roku Marco Polo wyruszył, by szukać drogi do Chin, a ja w 1967 roku, gdy miałem siedem lat, próbowałem z przyjacielem Dannym Wilsonem przekopać na podwórzu ziemię na wylot. Poddaliśmy się po mniej więcej dwóch metrach. Ale wymagało to wielkiego wysiłku. Słynny Hannibal przekroczył Alpy, a w życiu każdego chłopca nadchodzi dzień, kiedy pierwszy raz przechodzi przez ulicę i wstępuje do towarzystwa wielkich odkrywców. Scott i Amundsen ścigali się do bieguna południowego, Peary i Cook współzawodniczyli o zdobycie bieguna północnego, a kiedy zeszłego lata dałem swoim chłopcom trochę drobnych i pozwoliłem, by pojechali na rowerach do sklepu kupić wodę sodową, ktoś mógłby pomyśleć, że kazałem im znaleźć równik. Magellan zeglował na zachód i opłynął przylądek Ameryki Południowej - mimo ostrzeżeń, że wraz z załogą spadnie z krańca ziemi - a Huck Finn, lekceważąc podobne groźby, wyruszył w dół Missisipi. Powell szedł wzdłuż Kolorado do Wielkiego Kanionu, mimo - nie, właśnie dlatego - że nikt nigdy tego nie zrobił i wszyscy mówili, że tego się zrobić nie da.

I tak oto, wiosną 1989 roku, moi chłopcy i ja stanęliśmy na brzegu Snake River, czując tę samą odwieczną potrzebę, by wypłynąć. Tego roku roztopy były obfite, niezwykle obfite, rzeka wylała i połyskiwała między drzewami po obu stronach. Woda, która pod koniec lata była krystalicznie czysta, tego dnia wyglądała jak kakao. Środkiem rzeki płynęły kloce drewna, płatanina gałęzi większa od samochodu, i kto wie, co jeszcze. Głęboka, błotnista i rwąca, Snake River była naprawdę groźna. Na horyzoncie nie było widać żadnych śmiałków. Wspomniałem, że padało? My jednak mieliśmy nowiutki kajak, w rękach wiosła, no i nigdy jeszcze nie płynąłem Snake River kajakiem, ani żadną inną rzeką, jeśli chodzi o ścisłość, ale w końcu to małe piwo. Skoczyliśmy prosto w nieznane, podobnie jak Livingstone ruszył w głąb Czarnej Afryki.

Przygoda, z nieodzownym ryzykiem i dziką przestrzenią, stanowi tęsknotę głęboko wpisaną w duszę mężczyzny. Męskie serce potrzebuje miejsca, w którym nic nie jest prefabrykowane, wzorcowe, odtuszczone, zapięte na zamek błyskawiczny, koncesjonowane, podłączone, podgrzane w mikrofali. Gdzie nie ma terminów, telefonów komórkowych ani spotkań zarządu. Gdzie jest miejsce dla duszy. Gdzie, wreszcie, geografia wokół nas koresponduje z geografiami naszego serca. Popatrzcie na bohaterów biblijnego tekstu: Mojżesz nie spotyka Boga żywego w centrum handlowym. Znajduje Go (albo zostaje przez Niego odnaleziony) gdzieś na pustkowiach Synaju, z dala od wygod Egiptu. To samo odnosi się do Jakuba, który odbył swoje zapasy z Bogiem nie w salonie na sofie, ale gdzieś w oazie, na wschód od Jabboku, w Mezopotamii. A gdzie wielki prorok Eliasza wyszedł, by odzyskać swoją moc? Na pustynię. Podobnie jak Jan Chrzciciel i jego kuzyn Jezus, którego na pustynię wyprowadził Duch.

Bez względu na to, czego konkretnie szukali ci odkrywcy, szukali przede wszystkim siebie samych. Głęboko w sercu mężczyzny są wryte pewne podstawowe pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi przy kuchennym stole. Kim jestem? Z czego jestem zrobiony? Do czego jestem przeznaczony? To lęk trzyma mężczyznę w domu, gdzie wszystko jest schludne, uporządkowane i pod kontrolą. Jednak odpowiedzi na jego najgłębsze pytania nie można znaleźć w telewizji albo w lodówce. Tam, na palących pustynnych piaskach, zagubiony w pozbawionych szlaku przestrzeniach, Mojżesz otrzymał swoją życiową misję i cel. Został wezwany, powołany do czegoś wielkiego, o wiele większego, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał. O wiele poważniejszego niż bycie dyrektorem technicznym albo „księciem Egiptu”. Ciemną nocą, pod obcymi gwiazdami Jakub otrzymał nowe imię, swoje prawdziwe imię. Przestał być utalentowanym negocjatorem handlowym, a stał się tym, który mocował

się z Bogiem. Dla Chrystusa próba pustyni jest w istocie sprawdzianem Jego tożsamości. „Jeśli jesteś Tym, za kogo cię uważamy...” „Jeśli mężczyzna ma kiedykolwiek poznać, kim jest i do czego jest przeznaczony, musi wyruszyć w podobną wędrówkę. Musi na nowo odnaleźć swe serce.

2. EKSPANSJA NA ZACHÓD PRZECIWKO DUSZY

Tryb życia, jaki prowadzi współczesny mężczyzna, jest sprzeczny z tym, co podpowiada mu serce, i z tajnikami jego duszy. Niekończące się godziny przed ekranem komputera, sprzedawanie butów w pasażu, spotkania, notatki, telefony. Świat biznesu - w którym większość Amerykanów żyje i umiera - wymaga od mężczyzny, żeby był efektywny i punktualny. Polityka przedsiębiorstw nastawiona jest na jeden cel: aby zaprząć mężczyznę do pługa i sprawić, by produkował. Jednak dusza nie chce być zaprzężona! Ona nic nie wie o zegarach odmierzających dniówki, ostatecznych terminach czy wykazach zysków i strat. Tęskni za pasją, za wolnością, za życiem. Jak powiedział D. H. Lawrence: „Nie jestem mechanizmem”. Mężczyzna musi czuć rytm ziemi, musi mieć pod ręką coś namacalnego - ster, lejce, szorstką linę albo po prostu łopatę. Czy mężczyzna potrafi spędzać całe dnie tak, by zawsze mieć czyste i przycięte paznokcie? Czy o tym właśnie marzy chłopiec? Społeczeństwo nie potrafi zdecydować się, jaki właściwie powinien być mężczyzna. Ostatnie trzydzieści lat poświęciło na przededefiniowanie męskości w coś bardziej wrażliwego, bezpiecznego, dającego się kierować, no cóż, coś bardziej kobiecego, i teraz karci mężczyzn za to, że nie są mężczyznami. Chłopcy zawsze będą chłopcami, wzdycha. Tak jakby mężczyzna, gdy naprawdę dorośnie, mógł porzucić odludzie, przymus wędrowania i osiąść na stałe, siedzieć zawsze w domu, w saloniku cioci Polly. „Gdzie się podzieli prawdziwi mężczyźni?” - to stałe menu wszystkich talk-shows i książkowych nowości. To wy kazaliście im być kobietami, chciałoby się powiedzieć. Rezultatem jest wymieszanie płci w stopniu, w jakim nigdy dotąd w historii tego nie doświadczano. Skąd mężczyzna ma wiedzieć, że jest mężczyzną, skoro jego najważniejszym celem ma być zwracanie uwagi na maniery? No i jeszcze, niestety, jest Kościół. Chrześcijaństwo takie, jakie jest obecnie, wyrządziło mężczyznom kilka niewybaczalnych krzywd. Biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że większość mężczyzn w Kościele uważa, iż Bóg postawił ich na tej ziemi, żeby byli dobrymi chłopcami. Problem z mężczyznami, mówi się nam, polega na tym, że oni nie potrafią dotrzymać obietnic, być duchowymi przywódcami, rozmawiać z żonami ani wychowywać dzieci. Ale jeśli naprawdę się postarają, mogą zdobyć ten wzniosły szczyt... i zostać miłymi chłopcami. Właśnie taki mamy wzór dojrzałości mężczyzny-chrześcijanina: Naprawdę Miłego Faceta. Nie palimy, nie pijemy ani nie przeklinamy; to znaczy nie robimy akurat tego, co czyni z nas mężczyzn. Teraz pozwólcie, że was zapytam, moi męscy czytelnicy: Czy w dzieciństwie, gdy budziły się w was marzenia, kiedykolwiek chcieliście zostać Miłym Chłopcem? (Drogie panie, czy książkę z waszych snów był dziarski... czy tylko miły?). No i co, przesadzam? Wejdźcie do jakiegokolwiek kościoła w Stanach, rozejrzyjcie się i postawcie sobie pytanie: Jaki jest mężczyzna--chrześcijanin? Nie słuchajcie tego, co wam mówią, popatrzcie na to, co tam zastaniecie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że jest on... znudzony. Na ostatnich rekolekcjach w kościele rozmawiałem z gościem po pięćdziesiątce, a właściwie słuchałem, jak mówi o swojej drodze mężczyzny. Jestem okropnie zmęczony tym, że przez ostatnie dwadzieścia lat starałem się być dobry, w sposób, w jaki każe Kościół”, powiedział. Zaintrygowany poprosiłem, aby wyjaśnił, co przez to rozumie. Zastanowił się przez chwilę. „Być obowiązkowym - odparł - i oderwanym od serca”. Co za cudowny opis, pomyślałem. Boleśnie trafiający w sedno. Robert Bly narzeka w *Żelaznym Janie*: „Niektóre kobiety pragną pasywnego mężczyzny, jeśli w ogóle pragną mężczyzny; Kościół potrzebuje pokornych mężczyzn - zwanych księżmi;

uniwersytet potrzebuje konformistów - zwanych pracownikami etatowymi; korporacja zgłasza zapotrzebowanie na pracowników umiejących pracować w zespole... jałowych, bezwłosych, nijakich ludzi". Wszystko to razem wzięte stanowi coś w rodzaju ekspansji na Zachód wymierzonej w męską duszę. I z tego to powodu serce mężczyzny ciągnie w góry, w miejsca odległe, niczym ranne zwierzę szukające kryjówki. Kobiety o tym wiedzą i narzekają, że nie mają przystępu do serc swych mężczyzn. Mężczyźni także o tym wiedzą, ale często nie potrafią wyrazić, dlaczego to serce utracili. Wiedzą, że ich serce uciekło, ale nie potrafią złapać tropu. Kościół kręci głową i zastanawia się, dlaczego nie może zjednać dla swoich programów więcej mężczyzn. Odpowiedź jest prosta: Nie zapraszamy mężczyzn, aby poznawali swe serca i żyli z ich głębi.

3. ZAPROSZENIE

Jednak to Bóg stworzył serce mężczyzny, umieścił je w każdym z nas i w ten sposób dał nam zaproszenie: idźcie i żyćcie tak, jak wam przeznaczyłem. Pozwólcie, że ominę całą debatę „Natura kontra wychowanie” albo „Czy tożsamość płciowa jest czymś wrodzonym?” i zastąpię ją obserwacją: Mężczyźni i kobiety zostali stworzeni na obraz Boga jako mężczyźni albo jako kobiety. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył; stworzył mężczyznę i niewiastę (Rdz 1,27). No, ale wiemy, że Bóg nie ma ciała, zatem odmiennosc mężczyzny i kobiety nie może być cielesna. Nasza tożsamość płciowa musi znajdować się na poziomie duszy, w wewnętrznych miejscach, głębokich i nieśmiertelnych. Bóg nie tworzy człowieka ogólnego; tworzy coś bardzo zróżnicowanego - mężczyznę albo kobietę. Innymi słowy, jest męskie serce i jest serce kobiece, a każde z nich na swój sposób odbija albo obrazuje w świetle serce Boga.

Bóg miał cel, tworząc mężczyznę, i jeśli mamy w ogóle odnaleźć siebie, to musimy go odkryć. Co takiego włożył w serce mężczyzny? Zamiast pytać: Jak myślisz, co powinieneś robić, aby stać się lepszym mężczyzną (albo kobietą, w przypadku moich kobiecych czytelniczek), zapytam: Co sprawia, że żyjesz? Co pobudza twoje serce? Wędrowka, przed którą obecnie stoimy, prowadzi do ziemi dla większości nieznannej. Musimy udać się do krainy, w której nie ma żadnych wyraźnych szlaków. To eksploracyjne zadanie prowadzi nas do naszych własnych serc, do naszych najgłębszych pragnień. Jak powiedział dramaturg Christopher Fry:

Życie byłoby hipokrytą, gdybym nie mógł żyć W sposób, który mnie pobudza!

W swoim sercu znalazłem wyryte głęboko trzy pragnienia, których - teraz już to wiem - nie mogę lekceważyć, nie tracąc jednocześnie własnej duszy. Stanowią one rdzeń tego, kim jestem i kim pragnę być. Patrząc na swoje dzieciństwo, przeglądam stronicę książek, wsłuchuję się uważnie w to, co mówią inni mężczyźni, i jestem przekonany, że te pragnienia są uniwersalne, są kluczem do istoty męskości. Być może w tej chwili nie są na swoim miejscu, zostały zapomniane albo są fałszywie nakierowane, ale w sercu każdego mężczyzny znajduje się rozpaczliwe pragnienie stoczenia bitwy, przeżycia przygody i uratowania Pięknej. Rozważcie filmy, które lubią mężczyźni, zastanówcie się nad tym, co robią w wolnym czasie, a zwłaszcza zwróćcie uwagę na pasje małych chłopców, a przekonacie się, że mam rację.

SZTUKA OJCOSTWA

Autor Claudio Rise
Wydawnictwo W drodze

SPIS TREŚCI

WSTĘP

I. AKCEPTACJA

1. PRZYGARNAĆ WŁASNEGO OJCA

1. NA DOBRY POCZĄTEK: POJEDNANIE Z WŁASNYM OJCEM

1. Byłem złym synem. Czy mogę to jakoś naprawić?
2. Zazdrości mi mój własny ojciec
3. Sen o panującym władcy — ojciec zepchnięty na margines
4. Rzemiosło godne czci
5. Pamiętniki i ojcowie w więzieniu
6. O kim piszą w gazetach?
7. Czują się jednym z Promise Keepers

2. ZAAKCEPTOWAĆ WŁASNE DZIECI

2. PRAGNIENIE OJCOSTWA

3. OJCOWSKI STYL

8. Obecność na sali porodowej
9. Rozczarowany tatuś — 1
10. Rozczarowany tatuś — 2

4. DAWANIE, CZYLI NAJISTOTNIEJSZE ZADANIE OJCA

11. Przybrany ojciec
12. Cudze dziecko
13. Sam go wychowałem!
14. Kto dał mi życie?

3. ODRZUCENIE I ABORCJA

15. Noworodek we krwi
16. Zabrakło odwagi
17. Mój syn niedoszłym ojcem

4. AKCEPTACJA DZIECIĘCEJ CIELESNOŚCI

18. Dzieci chcą pieczyt. Co robić?
19. Skąd tyle przemocy wobec dzieci?
20. Ojciec potencjalnie winny
21. Moja córka za bardzo mnie kocha?

5. PEŁNIA AKCEPTACJI — ODPOWIEŹ NA PYTANIE O SENS

22. Nie istnieje już dobro i zło?
23. Pragnę idealów
24. Kuba szuka Boga
25. Bogate wnętrze córki i „plytcy” dorośli

II. WPROWADZENIE W ŻYCIE

6. ABY POMÓC IM WZRASTAĆ

5. TECHNIKI INICJACJI

26. Mój syn skaut
27. Potrzeba przyjaciół
28. Szkoła 1 — Wystarczy ją zmienić
29. Szkoła 2 — Istotna rola próby
30. Szkoła 3 — Historia jako inicjacja
31. Zaniedbana inicjacja „Ma trzydzieści pięć lat i nie ma zamiaru opuścić domu”

6. PRZEMOC, NADPOBUDLIWOŚĆ ORAZ BRAK KONCENTRACJI — ODPOWIEDŹ NA BRAK OJCOWSKIEJ INICJACJI

- 32. Brutalne zabawy
- 33. Syndrom ADHD — Gdy dziecko nie potrafi się skoncentrować...
- 34. Syndrom ADHD (2) — Jak ukierunkowywać swoją agresję?

7. ABY POMÓC IM ŻYĆ: PRACA

- 35. Nie chce już chodzić do szkoły
- 36. Ojcostwo i rodzinne ambicje
- 37. Prestiż czy sklep?
- 38. Ja, moi rodzice i architektura
- 39. Kariera czy praca naukowa?

8. POŚRÓD MITÓW NASZYCH CZASÓW

7. MARZENIA I ROLE

- 40. Idealni rodzice
- 41. Próby ucieczki i wyrażenia siebie (1) — Prezenter telewizyjny
- 42. Próby ucieczki i wyrażenia siebie (2) — Aktor
- 43. Próby ucieczki i wyrażenia siebie (3) — Boks

8. MODY I MASKI

- 44. Gdy córka chce irokeza
- 45. Piercing w nagrodę

9. NIEBEZPIECZNE SZLAKI

9. NIEBEZPIECZNE SPOTKANIA

- 46. Mój syn i dziecięce gangi
- 47. Dziecko i sekta
- 48. Ludożercza telewizja

10. W ŚWIECIE CHEMICZNYCH ODLOTÓW

- 49. Dyskoteki w sobotnie wieczory
- 50. Zabronić dyskotek!? I co dalej?

III. NAWRÓCENIE

10. DOŚWIATCZENIA I WYRZECZENIA

11. ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZEWODNIKA

- 51. Czemu służy rodzicielska władza?
- 52. Mógłby chociaż mnie skrzyczeć!

12. DAWAĆ CZY MIEĆ

- 53. Zakochany w córce
- 54. Natrętny ojciec
- 55. Cieszyć się dziećmi

13. DZIECI POŚRÓD RODZINNYCH AWANTUR

- 56. Będę zawsze grzeczny — tylko się nie klóćcie!
- 57. Ojciec oddzielony od dzieci
- 58. Ojcowie — synowie własnych żon

14. ZRÓWNOWAŻENIE OJCÓW A WOLNOŚĆ DZIECI

- 59. Doskonały mężczyzna
- 60. Nie narzucać dziecku własnych celów
- 61. Trudne doświadczenie — oskarżenie o molestowanie

15. WYRZECZENIA

- 62. Tylko jeden kieliszek więcej
- 63. Rozpocząć nowe życie?
- 64. Ojciec ma kochankę
- 65. Chłopiec na schodach

11. OBAWY I NADZIEJE

66. Lęk — klonowanie kobiet i złomowanie mężczyzn

67. Światło nadziei — dzieci poszukują nauczycieli

68. Lęki i nadzieje — Uczę się kochać

69. Dziecko obrazem przemiany

70. Poszło dobrze!

ZAKOŃCZENIE. O SZTUCE OJCOSTWA

PODZIĘKOWANIA

WSTĘP

Psychologiczne i pedagogiczne publikacje ostatnich pięćdziesięciu lat ukazują postać ojca w klimacie tajemniczości oraz podejrzliwości. Ostatnio pojawiały się również liczne wypowiedzi zachęcające do tego, by mężczyźni, nie obawiając się utraty męskiej tożsamości, z ufnością przyjęli rolę drugiej mamusi dla swojego dziecka. Jak zobaczymy w zebranych w tej książce przykładach, niestety, wielu ojców wzięło sobie te rady do serca.

Kim naprawdę jest ojciec? Z jakimi istotnymi zadaniami wiąże się to powołanie? Dlaczego sami ojcowie bardzo często nie potrafią tych zadań zrozumieć, przyjąć i wykonać? Jakie są tego konsekwencje? Jak być dobrym ojcem? Ta publikacja pomoże czytelnikowi zwrócić uwagę na zagadnienie świadomego i odpowiedzialnego ojcostwa, ułatwi analizę postawionych pytań oraz znaleźć na nie właściwych odpowiedzi.

Książka powstała z myślą o licznych mężczyznach, ojcach, synach, którym temat ojcostwa nie jest obojętny. To właśnie ich pytania, które zadawali mi na łamach „Psiche lui” oraz tygodnika „Io donna” — sobotniego dodatku do dziennika „Corriere della sera” — zainspirowały mnie do jej napisania.

Czytelnicy znajdą tutaj wiele intymnych listów ojców oraz dzieci, poszukujących odpowiedzi na pytanie: jak w dzisiejszych czasach być dobrym ojcem? Chęć poznania odpowiedzi na nie świadczy o odpowiedzialnym i świadomym podejściu do problemów dnia codziennego.

O tym, jak to się stało, że poczynawszy od drugiej wojny światowej aż do dziś, ojcostwo ukazywane jest w zachodniej kulturze w negatywnym świetle, mówi książka *Ojciec*.

*Niezgoda na nieobecność*¹. Tam opisałem również psychologiczne konsekwencje tego zjawiska.

W *Sztuce ojcostwa* starałem się zwrócić uwagę na bardziej praktyczne aspekty bycia ojcem. Ta tematyka cieszy się dużym zainteresowaniem wśród włoskich rodzin. W opracowywaniu publikacji, w doborze listów sugerowałem się także wieloma trafnymi sugestiami tysięcy osób, które miałem okazję spotkać w ciągu ostatniego roku. W różnych środowiskach, w parafiach oraz szkołach spotykałem ludzi, którzy chcieli podzielić się ze mną swoimi życiowymi doświadczeniami. To dzięki nim mogłem lepiej ukazać, na czym polega sztuka ojcostwa w zwykłej, szarej codzienności. Obok licznych, przesiąkniętych ludzkim dramatem listów spotkania te stały się dla mnie dodatkową inspiracją do refleksji.

Mam nadzieję, że obie moje książki będą służyły konkretną pomocą wielu odpowiedzialnym mężczyznom i kobietom, zaangażowanym w przemianę wizerunku ojca, który w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku przybrał karykaturalną formę zarówno w sposobie myślenia, jak i w codziennej rzeczywistości. Chodzi o to, by przywrócić ojcu jego prawdziwe oblicze, pokazując obraz człowieka kompetentnego i świadomego swych zadań zarówno na poziomie uczuciowym, jak i duchowym.

Miłość do dzieci nie polega na zgadzaniu się na wszystko, czego one pragną. Pod pozorem okazywania w ten sposób uczuć wielu rodziców zwalnia się z obowiązku pouczania i wyznaczania granic. Dzieje się tak również na skutek obaw przed narzucaniem własnej wizji

życia. Tymczasem wskazówki oraz normy zachowania powinny być źródłem życiowej mądrości. Oczywiście dziecko może je przyjąć lub odrzucić, jednak ojcowski dar w postaci przekazywanych wartości jest dzieciom bardzo potrzebny do tego, by mogły znaleźć punkt odniesienia, zdobywając własną wolność oraz samodzielność.

1 C. Rise, *Ojciec. Niezgoda na nieobecność*, przeł. D. Chodyniecki, Kielce 2005.

I. AKCEPTACJA

1. PRZYGARNAĆ WŁASNEGO OJCA

1. NA DOBRY POCZĄTEK: POJEDNANIE Z WŁASNYM OJCEM

Jedną z najtrudniejszych rzeczy potrzebnych do opanowania sztuki dobrego ojcostwa jest zdolność do zaakceptowania własnego ojca oraz przygotowanie należnego mu miejsca w naszym życiu. Wiąże się z tym przede wszystkim gotowość do przyznania się przed samymi sobą, że jesteśmy dziećmi. Chodzi o szczególny rodzaj spojrzenia na siebie —jako na dzieci — spokojne i wdzięczne za wszystko, co otrzymały od ojców, i jednocześnie gotowe do przebaczenia¹ tego, czego ojcowie nie potrafili lub nie byli w stanie im dać. Nie jest to łatwe, tym bardziej że nasze czasy naznaczone są piętnem „buntu przeciwko ojcu”. Zjawisko to przybrało szczególnie ostrą formę w latach siedemdziesiątych minionego stulecia, choć już wcześniej zarówno komunizm, jak i nazizm wyrażały krytykę pod adresem ojców niepotrafiących podołać trudnościom, niezdolnych do walki albo niesprawiedliwych². Odrzuceni i nieakceptowani ojcowie cierpią, jednak nie tylko oni: dla dzieci, które się ich wyparły i wyrzekły, pozostają na długo wewnętrznymi dręczycielami. Mówiąc obrazowo, kurczowo ściskają je za gardło, uniemożliwiając im tym samym jakikolwiek krok na drodze miłości. Ich synowie, w odróżnieniu od swoich kolegów, nie są w stanie być dobrymi tatusiami. A gdy ojca zabraknie już na zawsze, wówczas jest im jeszcze trudniej. Tak, jak to pokazują poniższe przykłady.

1 Włoskie *perdono* (*di-piu-di-dono* — przebaczenie) to dosłownie „więcej daru”, w: A. Sicari, *Breve catechesi del matrimonio*, Mediolan 1990, s. 41. Zob. również w tej samej publikacji rozdział „Conversazione sul matrimonio” autorstwa Luigiego Giussanigo: „Przebaczyć to znaczy ofiarować na nowo życie, nadać nowy kierunek, naznaczyć prawdą relację z drugim człowiekiem. Dlatego zło, które miało miejsce, nie jest już odtąd zranieniem, wyrzutem, lecz jeszcze jednym powodem do tego, by kochać. Przebaczenie ma w sobie coś z cudu: zło staje się dobrem, wezwaniem, by bardziej obdarzać miłością. Jeśli odpowiadamy na to wyzwanie, wówczas wyrządzone zło staje się motywem większej miłości. Przebacząc, postępujemy wobec innych tak, jak Chrystus nieustannie postępuje z nami” (s. 107).

Akceptacja

2 Na temat procesu degradacji roli ojca, rozpoczętego na długo przed wiekiem XX, zob. rozdz. „Zachód oddala się od Ojca”, w: C. Rise, *Ojciec. Niezgoda na nieobecność*, przeł. D. Chodyniecki, Kielce 2005, s. 47n.

1. Byłem złym synem. Czy mogę to jakoś naprawić?

Mam dwadzieścia dwa lata. To już prawie rok, odkąd nie żyje mój ojciec. Od tego momentu często śni mi się, że jestem małym chłopcem, a nade mną stoi mój ojciec. Jest bardzo zdenerwowany i wrzeszczy.

Choć upłynęło już sporo czasu, gdy miały miejsce tego rodzaju sytuacje, to w głębi serca czuję jednak, że działa się to wszystko przeze mnie. Zawsze byłem zbuntowanym typkiem. Ojciec często zarzucał mi beczelność, był wobec mnie bezwzględny. Od wczesnego

dzieciństwa ciągle dostawałem lanie. Nie podobało mu się na przykład to, że byłem za bardzo zwariowany i nieposłuszny, za co tym bardziej go nienawidziłem. Kiedy dorosłem, kłótnie nie ustawały. Teraz jednak, kiedy zmarł, czuję, że chyba byłem niedobrym synem, a wszystkie moje bunty były niepotrzebne. Przecież ojciec w głębi serca mnie kochał i rozumiałem, że po prostu chciał mnie dobrze wychować. Żyję zatem z poczuciem winy. Czy może dlatego ojciec nieustannie mi się śni?

Ivano, Sassari

Mam czterdzieści pięć lat i żyję w niepokoju, którego źródłem są złe relacje z moim ojcem, zmarłym ponad rok temu. Wina przede wszystkim leży po mojej stronie. Nie byłem aniołkiem. Ojcu mogę zarzucić jedynie to, że był prawie nieobecny. Z moją matką, odkąd tylko pamiętam, też dobrze mu się nie układało. Muszę jednak przyznać, że był przy mnie w decydujących momentach mojego życia, na przykład gdy dokonywałem wyboru szkoły czy zawodu. Wtedy zawsze mogłem znaleźć w nim oparcie. Dbął również i troszczył się o moje zdrowie. Ja jednak obwinałem go za depresję i nieszczęśliwe życie mojej matki. Zresztą ona sama mówiła mi, że to wszystko przez niego. Dopiero niedawno rozumiałem, że mama była osobą chorą i mój ojciec nie był w stanie nic zrobić. Teraz jednak już go nie ma, a we mnie pozostał głęboki żal z powodu straconych tylu pięknych chwil, które mogliśmy razem przeżyć, żal z powodu tego, czego nie zdążyliśmy sobie powiedzieć.

Carlo, Mediolan

Poczucie żalu, które nosicie w sobie, jest niestety w naszych czasach bardzo powszechne. Zjawisko degradacji roli ojca charakterystyczne dla dominującego dziś modelu kulturowego doprowadziło do tego, że niemal każda próba stanowczego przeciwstawienia się dziecku jest odbierana jako pewnego rodzaju przemoc. Jednocześnie, co zauważamy u Ivana, takie zachowanie wobec syna powoduje głęboki uraz. Przeszkadza także w konflikcie między ojcem i synem, a przecież konflikt jest istotnym elementem wychowawczym³. Konfrontacja pomiędzy rodzicami a dziećmi jest w okresie dzieciństwa czymś naturalnym i kończy się w dorosłym życiu. Dopiero wówczas człowiek rozumie, że wtrącanie się rodziców w jego życie było jedynie przejawem ich troski i dobrą szkołą, dzięki której łatwiej przyszło mu później stawić czoła życiowym trudnościom.

Obecnie zwraca się szczególną uwagę na znaczącą rolę kobiety i matki w rodzinie. Gdy pojawiają się problemy, odpowiedzialnością za nie obarczany jest wyłącznie ojciec. Nie sprzyja to kształtowaniu się pomiędzy ojcem a dzieckiem zdrowych relacji, które są bardzo istotne zarówno dla prawidłowego formowania tożsamości płciowej dziecka, jak i jego wewnętrznej siły. Nie można przecież mówić o prawdziwej delikatności u człowieka pozbawionego sfery uczuciowej. Oschłość w stosunku do ojca, stwarzana jedynie po to, by móc stanąć po stronie matki, przeszkadza w rozwoju konfliktu edypalnego, który w psychoanalizie uważany jest za coś naturalnego. Od ojca bowiem w dużej mierze zależy rozwój uczuciowy młodego człowieka⁴. Syn zdominowany przez matkę nie jest w stanie obiektywnie patrzeć na ojca ani tym bardziej stanąć po jego stronie. W takiej sytuacji syn staje się dla matki kimś w rodzaju obrońcy przeciw domniemanym zagrożeniom ze strony małżonka. W ten sposób ta niemalże symbiotyczna zależność od matki nie ma końca. W efekcie syn na całe życie pozbawiony jest ojcowskich uczuć. Najczęściej ojciec zostaje zepchnięty na margines życia rodzinnego, zdarza się jednak, że udaje mu się w pozytywny sposób wpłynąć na dziecko. Dzięki temu po jakimś czasie ma ono szansę stać się człowiekiem dojrzałym uczuciowo, który zrozumie, a przede wszystkim odczuje pozytywny wpływ ojca na swoje życie. Niestety, jak to widać w opisanych wyżej historiach, często oczy otwierają się dopiero po śmierci rodzica. Psychologiczny konflikt z ojcem, tak trudny i bolesny, przeradza się później dodatkowo w rozpacz na skutek jego śmierci. U dziecka

przejawia się to poprzez żal oraz poczucie winy z powodu okaleczonych relacji. Mimo to tego rodzaju dramat może utorować właściwą drogę i wprowadzić jeszcze wiele dobra. Kiedy syn odczuje, że jest lub był kochany przez swojego ojca, oznacza to bez względu na wiek, w którym się to stanie, że dorósł i stał się mężczyzną. To właśnie jest celem i zadaniem wychowawczym ojca, a nie żądanie uznania i zrozumienia od dziecka, gdyż ojcostwo nie polega na braniu, lecz na ofiarowywaniu. Tak więc, Drodzy Przyjaciele, spójrzcie pod tym kątem na Wasz żal. Nie ma sensu jednak popadać w przesadne poczucie winy. Przecież widać, że już przyjęliście do siebie ojca. To wielki dar. On tego właśnie pragnął.

Czasem zdarza się, że życie w zgodzie z własnym ojcem jest trudne, ponieważ rodzic nie przyjął w stosunku do swego dziecka postawy daru. Niepewny, niejednokrotnie pozbawiony dobrego ojcowskiego przykładu w dzieciństwie, zachowuje się, jakby był bardziej synem swojej małżonki niż mężem i ojcem. Dodatkowo, dla swojego dziecka staje się rywalem⁵. Pojednanie z takim ojcem-bratem, bardziej przypominającym podejrzliwego konkurenta niż ofiarne go pomocnika, nie jest łatwe. Tak, jak to widać w poniższej historii.

³ Por. C. Risé, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 14-16.

⁴ Tamże, s. 19-23.

⁵ Tamże, s. 101-102.

2. Zazdrości mi mój własny ojciec

Mój ojciec zawsze mi zazdrościł. Przywiązany do mojej matki niczym niepewny synek, zawsze z podejrzliwością patrzył na moje szkolne i życiowe osiągnięcia. Tak było już od wczesnego dzieciństwa. Fakt, że chciałem myśleć samodzielnie, a nie tylko bezkrytycznie przyjmować to, co podaje prasa i telewizja, doprowadzał go do furii. „Za kogo ty się masz?” — to zdanie rozbrzmiewa mi w uszach przez całe życie. Teraz mam czterdzieści lat i zdałem sobie sprawę, że zdrowe relacje z ojcem są podstawą wewnętrznej równowagi. Mnie ich zabrakło. Później musiałem z trudem przekonać się na własnej skórze, że w życiu trzeba szanować autorytety. Jest mi bardzo ciężko niemalże wszędzie: w pracy oraz w relacjach z innymi. Myślę, że powinienem poprawić moje stosunki z ojcem, ale nie potrafię, ponieważ czuję, jak wiele jest w nim zawiści. Czy to rzeczywiście może wpływać na moją psychiczną równowagę?

Widzi Pan, nie jesteśmy w stanie zmienić naszych rodziców, ich sposobu myślenia ani ich serc. Rzeczywiście, w życiu człowieka bardzo istotne są stosunki z ojcem. Wpływ ojca jest niezmiernie ważny zarówno z punktu widzenia kształtowania męskiej tożsamości, relacji międzyludzkich, jak i stosunku do autorytetów oraz do prawa. Pan długo do tego dochodził. Zapłacił Pan za to wysoką cenę. Widać jednak efekty: nie jest Pan człowiekiem marginesu, ma Pan pracę, bogate, choć zmienne życie emocjonalne. Rzeczywiście, brak stałości uczuciowej może być uciążliwy, stąd to pragnienie większej stabilizacji. Z drugiej strony — Pana ojciec. To raczej oczywiste, że już się nie zmieni. Jest jednym z bardzo wielu „ojców-dzieci”, całkowicie zależnych od „żony-matki”. Nie chce nawet dopuścić do siebie myśli, że jego syn stał się mężczyzną. Właśnie dlatego, że jemu się to nie udało. Tak więc najprawdopodobniej dalej będzie Panu zazdrościł i nie będzie Pana doceniał. Może zmienić się dopiero wtedy, gdy zacznie brakować mu sił, dlatego przy mężnym synu będzie czuł się bezpiecznie. Pan, podobnie jak wielu innych mężczyzn w takim położeniu, powinien próbować odnaleźć „dobrego ojca” w swoim wnętrzu. Każdy z nas ma w sobie, w swojej duszy obraz, siłę dobrego ojca, odbicie Ojca niebieskiego. Każdy ojciec powinien odkryć go we własnym wnętrzu i pójść za jego głosem. Jeśli jednak tego nie zrobił, to my sami musimy szukać tego obrazu zarówno w naszym umyśle, jak i w podświadomości. Oznaki wołania „dobrego ojca” można dostrzec w momencie, kiedy pisze Pan o licznych

relacjach uczuciowych, seksualnych, o pragnieniu spotkania towarzyski życia i założenia z nią rodziny. „Dobry ojciec” chce bowiem zrealizować się w Pana życiu, pragnie odegrać w nim ważną rolę i dlatego odżywa się, aby nie przeżył Pan swojego życia, pozostając ciągle „synkiem” swojego ojca, który tak naprawdę też wolałby być zawsze dzieckiem. Nie zamierza ustąpić miejsca kawalerowi, który, choć może i wyśmienity, to w głębi serca jest zgorzkniały.

Pojednanie z ojcem nie musi ograniczać się do życia w zgodzie z ojcem biologicznym. Nie zawsze przecież jest to możliwe, jak to widzimy w Pana przypadku. W takiej sytuacji pozostaje jedynie przebaczyć. Pojednanie może dokonać się również w sposób duchowy — symboliczny. Jest wielu nauczycieli, kierowników duchowych, którzy służą swoją pomocą w ukazaniu świata męskości i dorosłości w dobrym, prawdziwym i pozytywnym świetle oraz w leczeniu zranień. A nawet gdyby ich zabrakło, „dobry ojciec” ciągle w nas przebywa: jego moc nas wspiera i utrzymuje przy życiu. Jeśli pozwolimy jej w nas działać, przeniknie ona nasz rozum, uczucia i wolę, a wówczas będziemy potrafili ojcu przebaczyć⁶.

* * *

W innych sytuacjach, gdy w grę wchodzi rozpad rodziny, separacja lub rozwód, postać i rola ojca tracą na wartości, co negatywnie wpływa na relacje ojca z dziećmi. Jednak potrzeba pojednania z własnym ojcem jest nierzadko silniejsza i mocniejsza nawet od życiowych zranień. Daje o sobie znać poprzez sny, gdyż jest głęboko zepchnięta w sferę podświadomości. Postać ojca ukazywana jest wtedy w kontekście świętości, której został pozbawiony przez koleje losu oraz system prawny. Tego rodzaju sny są przejawem głębokiej potrzeby pojednania.

⁶ Na temat ojcowskiego przebaczenia i zdolności człowieka cierpiącego do odpowiedzialnej miłości, zob. C. Rise, *Parsifal*, Como 1988. Zob. również: tegoż, *Maschio amante felice*, roźdz. „L'antica ferita del re Pescatore”, Frassinelli 1995:

3. Sen o panującym władcy — ojciec zepchnięty na margines

Kiedy moi rodzice się rozwiedli, miałem dziesięć lat. Od tego czasu moja matka, siostra oraz ciotki robiły wszystko, aby udowodnić, że mój tata, a nawet każdy mężczyzna, niewiele jest wart. Po rozwodzie zamieszkałem z matką. Codziennie około piątej po południu ojciec, wracając z pracy, przechodził koło naszego domu, a ja nie mogłem nawet zbliżyć się do okna, żeby na niego popatrzeć. Przez cały okres dorastania aż do 28 roku życia próbowałem jakoś pokonać narastający ból spowodowany brakiem „męskiego przewodnika”. Sześć lat temu miałem taki sen: byłem wraz z przyjacielem w bardzo ładnym kościele.

„Według legendy, to młody rycerz, Parsifal, ocala Amfortasa. A dokonuje tego dopiero wówczas, gdy odważa się zadać mu pytanie: »Wuju, co cię dręczy?«. Młody Parsifal decyduje się zająć zranionym królem. Kiedy postanawia zrozumieć przyczynę cierpienia starego króla (co jest również elementem ojcostwa), Amfortas odzyskuje zdrowie” (s. 54).

Kiedy już wychodziliśmy, zauważyłem po prawej stronie ołtarz, a obok statuę przedstawiającą postać jakiegoś władcy. Statua była wykonana z ciemnego materiału i usytuowana na kamiennym cokole, na którym wyryto drzewo genealogiczne władcy wraz z imionami jego rodowych następców. Byłem mieszkańcem zarządzanej przez niego wioski. Gdy czytałem te imiona, poczułem bardzo głębokie duchowe wzruszenie. Nie umiem wyjaśnić tego snu, ale od tamtego momentu nieustannie odczuwam brak ojca. Czy można temu jakoś zaradzić?

Jak Panu zapewne wiadomo, jeszcze kilka lat temu podawano w wątpliwość potrzebę udziału ojca w wychowywaniu dzieci, a w szczególności chłopców. Owa potrzeba nie była do końca

oczywista ani dla sądów, które decydowały o tym, komu oddać pod opiekę dzieci, ani tym bardziej dla samych matek. Ta powszechna ignorancja sprzyjała coraz bardziej odważnym i cynicznym próbom wyeliminowania ojca z życia syna. W ten sposób, mniej lub bardziej świadomie, uniemożliwiano dziecku swobodny rozwój poczucia męskiej tożsamości⁷. Podobne formy wyłączenia mężczyzny z życia rodzinnego mają miejsce również, gdy małżonkowie żyją razem. Japoński pisarz Yukio Mishima opisuje, jak ulubiony wnuczek babci został przez nią pozbawiony kontaktów z ojcem, gdyż babcia uważała swojego syna za nieudacznika i wypędziła go z domu do ogrodowej lepianki. Od tego momentu chłopiec wychowywał się bez udziału ojca, mimo tego, że żył on w pobliżu. Dziecko intuicyjnie wyczuwało obecność ojca, wypatrując go przez okno, a żona w ukryciu przed teściową wieczorami odwiedzała wypędzonego męża.

To dobrze, że czuje Pan potrzebę odbudowania relacji z ojcem. Jak widać, sama natura niejako się o to upomina. Z punktu widzenia psychologii droga do uzdrowienia zranionych uczuć oraz niewłaściwych relacji wiedzie w dużej mierze przez sferę podświadomości, której wytwory ujawniają się właśnie w snach. Już sam fakt, że znajduje się Pan w towarzystwie przyjaciela, świadczy o tym, że nie mamy tutaj do czynienia z problemem tożsamości jako mężczyzny. Wówczas moglibyśmy mieć do czynienia z odrazą do męskości na skutek przykrych doznań z dzieciństwa. Ponadto znaleźliście się w ładnym kościele: odzywa się więc tutaj ojcostwo natury duchowej, które w Pańskiej podświadomości zostało wyniesione niemalże do rangi sacrum. Stąd właśnie kościół. Ojciec ziemski jest obrazem Ojca w niebie, od którego otrzymał swą moc⁸. Niejednokrotnie to, co w historii naszego życia utraciliśmy, możemy odnaleźć na poziomie symbolicznym. Ojca, którego zabrakło na skutek śmierci lub też życiowych okoliczności, możemy odnaleźć właśnie poprzez jego symbol. Reprezentuje on świętość, która ma swój ołtarz w świątyni naszego wnętrza, w najbardziej duchowej części naszej psychiki. To jakby rzecz święta, o szczególnej wadze, którą się darzy wielkim szacunkiem i miłością. Archetyp ojca, kryjący w sobie ponadczasowy ładunek emocjonalny, daje w ten sposób o sobie znać. Można powiedzieć, że odzywa się, by wypełnić funkcję ojca naturalnego (biologicznego), który pozostawił swoje dziecko lub utracił w jego oczach swą wiarygodność. W Pana śnie ojciec, który w rzeczywistości został zepchnięty na margines, pojawia się jako władca i ojciec rodu. To wskazuje na potrzebę naprawy jednej z podstawowych „szkód” powstałych u mężczyzny pozbawionego w dzieciństwie ojca, przejawiającej się w poczuciu braku korzeni, a tym samym braku życiowej siły, również w panowaniu nad sobą samym⁹. Teraz już Pan ma swojego ojca, odnalezionego na poziomie symbolicznym, w wewnętrznej świątyni, we własnej psychice, w swej duszy. Odkrycie korzeni i uzdrowienie relacji z „symbolicznym” ojcem może przynieść pozytywne owoce na całe życie.

⁷ C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 69n.

⁸ Tamże, s. 32n.

⁹ Na temat związku pomiędzy archetypem ojca a obrazem władcy lub króla, zob. „The King as Procreator”, w: R. Moore, D. Gillette, *The King Within*, Nowy Jork 1992, s. 126-133: „Kiedy rodzic patrzy na swoją pociechę, dziecko odbiera jego spojrzenie jako gest budzący je do życia. Umocnione tym doświadczeniem czuje, że posiada mocną tożsamość. (...) Świadomość ugruntowanej tożsamości stanowi podstawę rozwoju duchowego. Rodzic, któremu udało się zapoczątkować u dziecka rozwój duchowy, doświadczył najgłębszej istoty rodzicielstwa. To właśnie jest istotą tego, co nazywamy »błogosławieństwem«” (s. 129). Na temat symbolu władcy, zob. C. Bonvecchio, *Imago imperii Imago Mundi. Sovranità simbolica e figura imperiale*, Padwa 1997.

4. Rzemiosło godne czci

Do tego, by być dobrym ojcem, potrzebna jest świadomość jego wielkiej wagi. Poczucie, że mamy udział w czymś wspaniałym, jest budujące, choć jednocześnie niesie ze sobą liczne pytania i obawy — właśnie dlatego, że chodzi tu o coś niezwykłego i wyjątkowego. Ojcostwo

nie może być improwizowane i traktowane jako jeden z wielu życiowych obowiązków do spełnienia. Dotykamy w nim przecież rzeczy niezwykłych i niepowtarzalnych. Być ojcem to znaczy uczestniczyć w cudzie powołania wszechświata do istnienia, mieć udział w stwórczym akcie Boga. Ojcostwo Boga najpełniej objawia się w Jego odniesieniu do Syna, czyli relacji pełnej uwielbienia, choć naznaczonej cierpieniem. Naturalnie, być ojcem nie znaczy być Bogiem¹⁰, jednak każdy ojciec jest swego rodzaju stwórcą. Dlatego spoczywa na nim ciężar, ale również zaszczyt rodzenia i pielęgnowania w swoich dzieciach pragnienia życia, miłości, szczęścia¹¹. Trzeba zatem przywrócić ojcostwu jego godność i przypomnieć, jak wielką wagę ma ta misja. Konieczna jest umiejętność zdystansowania się od tego, co proponują nam przedstawiciele niektórych nurtów w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, ukazując ojcostwo w negatywnym świetle. Od lat 70. zaczęto powszechnie dyskutować o ojcostwie, podając w wątpliwość jego istotną rolę. Postępuje również zjawisko rozluźniania prawa aborcyjnego oraz rozwodowego. Można zatem zaobserwować pewnego rodzaju tendencję pseudosocjologiczną, która degraduje rolę ojca, nie przypisując mu prawie żadnej godności, podważając tym samym jego wiarygodność. W obliczu fali społecznego niezadowolenia i protestów wspieranych w dodatku przez media¹² niełatwo być dobrym ojcem.

10 „»Pozwól mi być ojcem« znaczy tyle, co »pozwól mi istnieć«. Ponieważ słowa »ojciec« i »Bóg« to synonimy, więc »pozwól mi być Bogiem« — »pozwól mi być Tobą«. Będąc człowiekiem, jasne, że nie jesteś Bogiem, dla nas bowiem »bycie Bogiem« oznacza wyznawanie wiary oraz naszej przynależności do Niego, uznając Go Panem wszystkiego. (...) Jezus mówi »Ja i Ojciec jedno jesteśmy« (J 10,30). Nie odcina się od pochodzenia od Ojca, lecz potwierdza, że w pełni należy do Niego: »Moją osobę można zrozumieć tylko poprzez przynależność do Ciebie«. Miłość pokazuje swe pełne oblicze właśnie w ojcostwie (lub w macierzyństwie), a nie w samej relacji pomiędzy kobietą a mężczyzną. Trzeba tego doświadczyć! Im więcej będziecie się nad tym zastanawiać, tym bardziej zbliżycie się do pełni miłości, której nie da się doświadczyć, zatrzymując się na poziomie kinowych romansów. (...) Tak, ja błędę, zbłądziłem, lecz przecież ojciec wyczekuje na swojego syna, który roztrwonil jego majątek. Ojciec tam jest. Wyszedł z domu i czeka, tak jakby na punkcie swego syna oszalał z miłości, aż do chwili, kiedy pewnego dnia wychodząc, dostrzeżę go z daleka". L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Mediolan 1999, s. 109-110.

11 „Ojciec, w najgłębszym rozumieniu, jest dla każdego człowieka przede wszystkim tym, który dał mu życie, który go spłodził. W doświadczeniu religijnym ta sama cecha odczuwana jest jako coś, co jest właściwe Bogu. (...) Ta charakterystyka rodzica, pierwotnego stwórcy, rodzi poczucie wspólnoty, bliskości. Człowiek nie jest sam, nie jest kimś nieznanym również dla samego siebie, ponieważ jest ojciec, który go począł. (...) Samotność człowieka zostaje w ten sposób zwyciężona: ojciec, który dał mu życie, zna go". C. Rise, *Ojciec. Niedoga...*, s. 34-35.

12 Por. D. Lenzen, *Alla ricerca del padre*, Bari 1994, s. 271-312: „We współczesnych debatach o ojcostwie stykam się najczęściej z następującymi sytuacjami: nieufność oraz wrogość w stosunku do ojca, dążenie do wyeliminowania ojca, tendencja do pomniejszania zadań i obowiązków ojca (...). Potwarz rzucana na ojca idzie często w parze z potwarzą skierowaną wprost na samego człowieka" (s. 297). [Tyt. oryg.: *Vaterschaft: Vom Patriarchat zur Alimentation*].

5. Pamiętniki i ojcowie w więzieniu

Czytałem o ojcu oskarżonym o przyczynienie się do śmierci córki, która w walentynki popełniła samobójstwo. Głównym powodem oskarżenia był pamiętnik dziewczyny, w którym — jak podaje prasa — wiele razy napisała: n i e n a w i d z e c i e . Nie jest jednak do końca jasne, pod czyim adresem padły te słowa. Czy chodzi o jej ojca, czy może o chłopaka, po którym rozpaczła? Mężczyźnie grozi od dwunastu do dwudziestu lat więzienia. Gdy słyszę o tego rodzaju przypadkach, myślę sobie, że w życiu niektórych ludzi ojcostwo jest kulą u nogi. Wystarczy bowiem popatrzeć na ten właśnie przykład — oskarżonego robotnika, ciąganego po sądach. Najpierw kłopoty z wiecznie zbuntowaną córką, która nie dość, że się nie uczy, to jeszcze podrabia usprawiedliwienia, następnie ból na skutek jej samobójstwa, a na koniec być może jeszcze więzienie. Nie mogę pojąć, jak można oskarżyć człowieka na podstawie jakiegoś pamiętnika odnalezionego po śmierci dziecka. Czy nie jest to zbyt pochopne wyciąganie

wniosków i stawianie zarzutów bez wiarygodnej i pewnej analizy? Konflikty pomiędzy rodzicami i dziećmi są przecież czymś naturalnym. Gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że samobójstwa wśród młodych ludzi nie należą do rzadkości, może dojść do sytuacji, że skazujący wyrok sądu zapoczątkuje serię prób samobójczych w charakterze kary w stosunku do dorosłych. Wówczas do więzień trafiałoby rodzice oskarżani na podstawie zapisków swych dzieci. Być może pozostawione pamiętniki są ważne z psychologicznego punktu widzenia, jednak czy mogą one być głównym materiałem dowodowym przy oskarżeniu?

Giovanni, Parma

Jeśli proces sądowy zakończy się wyrokiem skazującym, niestety, istnieje prawdopodobieństwo, że liczba pamiętników zawierających oskarżenia pod adresem rodziców może znacznie wzrosnąć. Miejmy jednak nadzieję, że nie zwiększy się liczba dziecięcych samobójstw, popełnionych niby z zemsty, z zamiarem poruszenia serc sędziów analizujących pozostawione zapiski. Z psychologicznego punktu widzenia tego rodzaju działania są niedorzecznością, dlatego że prawie każdy pamiętnik nastolatka jest krzykiem buntu i nienawiści pod adresem rodziców, w szczególności skierowanym do ojca, o ile ten stoi na straży norm zachowania i dba o dyscyplinę dla dobra dziecka¹³. Ponadto każde młodzieńcze samobójstwo w mniejszej lub większej mierze ma coś z zemsty na rodzicach. Jest tak nawet wówczas, gdy młody człowiek zostawia list z przeprosinami, w którym prosi o wybaczenie wyrządzonej krzywdy oraz zastrzega, by rodziców nie oskarżać o jego samobójstwo. To jednak wcale nie oznacza, że rodzice byli naprawdę winni. Oczywiście można by doszukać się innego, absurdałnego rodzaju przewinienia — na szczęście nieujętego w żadnym kodeksie prawa — polegającego na tym, że rodzice nie potrafili uchronić dziecka przed trudnościami życia. Dzisiejsza kultura coraz skuteczniej wpaja młodym ludziom, że życie to coś łatwego i przyjemnego, niczym wieczór spędzony w dyskotecce, podczas gdy realia okazują się zupełnie inne¹⁴. Coraz silniejsza ingerencja instytucji państwowych, jak na przykład sądu, w życie rodzinne oraz w sposoby wychowywania dzieci, prowadzi do ograniczenia pola działania rodziców, do niejasności co do ich roli, a może nawet przynieść skutki zupełnie odmienne od zamierzonych. Osadzenie ojca na dziesięć czy dwadzieścia lat w więzieniu pośród recydywistów nie wydaje się sensownym i skutecznym działaniem. Wobec tego nie ma się co dziwić liczbie aktów przemocy oraz samobójstw kwalifikowanych jako konsekwencje buntu dzieci przeciwko rodzicom. Sędzia podobnie jak ojciec ma za zadanie stać na straży norm. Jeśli występuje z oskarżeniem przeciwko ojcu, to w psychice dziecka świat wartości ulega rozszczepieniu, powodując w nim wewnętrzne rozdarcie: z jednej strony sędzia, daleki i „dobry”, z drugiej zaś ojciec, bliski i „zły”, który wymaga i skłania do wysiłku. Wyjście z takiej sytuacji wydaje się bardzo proste: wystarczy o coś go oskarżyć, w konsekwencji czego zostanie ukarany przez to, co „dobre”. Tego rodzaju działania doprowadzają u młodych ludzi do schizofrenicznego rozdwojenia jaźni, a później do destruktywnych lub autodestruktywnych działań¹⁵.

¹³ O tym, jak ważną rolę odgrywa ojciec w przestrzeganiu norm, a więc w zmniejszaniu lęku, napisałem w rozdziale „Relacja z ojcem i rezygnacja z poczucia wszechmocy”, w: *Ojciec. Niezgoda...*, s. 23n.

¹⁴ Według [włoskiego — przyp. tłum.] Narodowego Komitetu ds. Bioetyki (zdaniem którego samobójstwa wśród młodzieży to „jeden z najbardziej nurtujących i pomijanych problemów we współczesnej dyskusji bioetycznej”) ideologia postmodernizmu głosi wolność, która w rzeczywistości jest pusta, niedefiniowalna w swych celach, banalna i pozbawiona sensu. „Wolność nie realizuje się w nieskończonych możliwościach, lecz w wyborach i ograniczeniach, jakie niesie”. Zjawisko samobójstw wśród młodzieży jest wobec tego oznaką szerszego problemu, który „w sposób jednoznaczny dotyczy trudności, nieumiejętności stanięcia na wysokości zadania, a czasem nieudolności naszego społeczeństwa w ukazywaniu sensu oraz wartości egzystencjalnych”. Dlatego też według Narodowego Komitetu ds. Bioetyki zjawisko samobójstwa wśród nieletnich jest istotną wskazówką poważnego kryzysu kompetencji dorosłych w przekazywaniu miłości do życia, mówiącą o nieudol-

ności w dostarczaniu odpowiednich narzędzi do kształtowania młodych ludzi, którzy będą zdolni do samorealizacji i życia społecznego"

15 Te destruktywne albo autodestruktywne działania są wyrazem agresji, której młodzi ludzie pozbawieni ojca nie nauczyli się przekształcać czy ukierunkowywać w pozytywny sposób. Jak zaznaczyłem już w innym miejscu, społeczeństwo bez ojca jest mniej świadome zbiorowej agresji, wśród której żyje. Swoją złość stara się stłumić przez wyuzdanie erotyczne, oglądanie bezwartościowych programów, filmów i publikacji przesiąkniętych sadyzmem czy też przez picie alkoholu, zażywanie narkotyków, używek odurzających i (lub) pobudzających, środków uspokajających i halucynogennych oraz przez inne zachowania. Por. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 116-117.

6. O kim piszą w gazetach?

Jestem czterdziestoletnim, żonatym mężczyzną. Mam dwóch synów. Gdy patrzę, jak w środkach masowego przekazu prezentowany jest mężczyzna, ogarnia mnie przerażenie. Jeśli wierzyć mediom, dzisiejszy mężczyzna to nieporadny, dziecinny, tchórzliwy i niestały narcyz. Jestem mężczyzną i nie sądzę, żeby tak było w rzeczywistości. Tego rodzaju określenia nie pasują ani do mnie, ani tym bardziej do żadnego z moich przyjaciół, kolegów czy też współpracowników. Nikt z nas nie miał łatwego życia, jednak każdy na swój sposób starał się, by naszym dzieciom i rodzinom żyło się dobrze. Jasne, że nie wszystkim może się udać, gdyż pewnych rzeczy nie można przewidzieć, na przykład chorób, nieszczęść, tragedii. Każdy z nas jednak stara się robić wszystko, co w jego mocy, by sprostać tym trudnościom. Pytam więc, dlaczego w mediach stosunkowo rzadko ukazywany jest pozytywny obraz mężczyzny?

Giovanni, Bergamo

Czy pamięta Pan telewizyjne programy nadawane kilka lat temu w godzinach największej oglądalności? Prezentowany w nich mężczyzna przypominał kretyna, na którego poczynania synowie patrzyli z politowaniem. Naśmiewały się z niego sąsiadki. Jedyłą ostoją była dla niego żona **16**. Kampania mediów ośmieszająca męskość była uderzająca. Wystarczy zobaczyć, w jaki sposób o mężczyznach pisały gazety w ciągu ostatnich dwudziestu lat: jeśli nie wydaje na kosmetyki — to brudas, gdy zbyt często się myje — to próżniak, jeśli lubi kobiece towarzystwo — na pewno jest natrętny, a jak nie lubi flirtów — pewnie jest impotentem. Nie chodzi tutaj o powierzchowność i nieprzyjazne nastawienie o podłożu feministycznym, gdyż w dużej mierze są to opinie wyrażane przez samych mężczyzn **17**. Problem jest znacznie głębszy. Kultura zachodnia utożsamia się bardziej z wartościami charakterystycznymi dla kobiet niż dla mężczyzn. Chodzi tutaj o pewne zjawisko o charakterze kulturowym. Ładny wygląd, dobra prezencja, pewność siebie, pragnienie zaspokajania potrzeb to cechy bliższe kobiecie, cechy, których promowanie korzystnie wpłynęło na rozwój konsumpcji **18**. W tym kontekście odważny, pozytywnie nastawiony do życia mężczyzna, dobry ojciec, gotowy do poświęceń dla dobra swojej rodziny nie pasuje do prezentowanego w mediach obrazu. Przejawia się to również w sposobie doboru słownictwa oraz miejsca poświęconego w mediach na problematykę związaną z ojcostwem. Mężczyzna, który sobie nie radzi, wzbudza więcej sympatii od tego, który potrafi podolać codziennym trudnościom. Tego typu myślenie dalekie jest od wspierania wartościowych mężczyzn, takich na przykład jak Pan. Około 20 lat temu w Ameryce, gdzie zjawisko powszechnego degradowania roli ojca było szczególnie silne, zaczęły powstawać pierwsze ruchy zrzeszające mężczyzn. Są to spontaniczne formacje, które dziś coraz liczniej pojawiają się również w Europie. Ich celem jest dążenie — poprzez spotkania, dyskusje oraz różnorodną działalność — do zmiany wizerunku mężczyzny na mniej stereotypowy i bardziej odpowiadający rzeczywistości **19**. Najpopularniejszym tego rodzaju ruchem w Stanach Zjednoczonych jest chrześcijańska grupa Promise Keepers (Wierni przyrzeczeniu). Mężowie oraz ojcowie gromadzą się na wielkich manifestacjach, aby wspólnie się modlić i odnawiać przysięgę małżeńską.

16 Jak zauważył krytyk telewizyjny Giorgio Vecchiato, włoskie seriale, koncentrując się głównie na ojcach samotnie wychowujących dzieci, rozwiedzionych lub wdowcach, często przyczyniały się do pogorszenia wizerunku ojca. Przedstawiały one ojców niezdarnych, przywiązanych do własnych matek, nieradzących sobie z dorastającymi, zbuntowanymi dziećmi, gotowymi oceniać miłosne perypetie niedojrzałego i nieudolnego ojca-przyjaciela. Por. G. Vecchiato, „Un brav'uomo da compatire”, „Famiglia Oggi” 11 listopada 1999.

17 Por. C. Rise, *Maschio amante...*, s. 66.

18 Tenże, *Essere uomini*, Como 2000, s. 10.

19 W celu ogólnego zapoznania się z amerykańskim Ruchem Mężczyzn, zob. R- Bly, *Lasocieta degli eterniadolescenti*, Como 2000, s. 218-224. [Tyt. oryg.: *The sibling society*].

7. Czują się jednym z Promise Keepers

Postanowiłem dochować przysięgi małżeńskiej. Ja również, jak te rzesze mężczyzn wypełniających stadiony Ameryki, by powtarzać publicznie swoje obietnice bycia dobrymi mężami i ojcami, sądzę, że są w życiu wyzwania, którym mężczyzna musi sprostać. Jednym z podstawowych wyzwań dla mężczyzny jest ojcostwo. Wiąże się z nim jednocześnie troska o potrzeby rodziny, przejawiająca się w zapewnieniu żonie odpowiednich warunków ku temu, by mogła pełnić funkcję matki. Niektóre rodzaje pracy wydają mi się dla kobiety matki zbyt ciężkie, a nawet upokarzające. Mężczyzna powinien być człowiekiem odważnym, wyrozumiałym, opiekuńczym oraz honorowym. Myślę, że te cechy powinno się nieustannie pielęgnować. We Włoszech nie znalazłem dotychczas żadnych męskich stowarzyszeń, które mogłyby utwierdzać ich w tych wartościach. Pytanie dlaczego. Przecież często mówi się, że jesteśmy częścią tej samej kultury Zachodu. Tymczasem dzieląc się publicznie swoimi poglądami, mógłbym tylko się ośmieszyć i zostać uznany za staroświeckiego dziwaka, który nie pasuje do dzisiejszego świata.

Ostatni zjazd ruchu Promise Keepers w Waszyngtonie był efektem ponaddziesięcioletnich, intensywnych przygotowań. Podczas tego zgromadzenia grupa liderów chrześcijańskich reprezentujących różne kręgi kulturowe i środowiska wygłosiła do Amerykanów — ustami ciemnoskórego Tony'ego Evansa — następujący apel: „Przestań udawać: bądź takim mężczyzną, jakim chce cię widzieć Bóg”. I wielu wzięło sobie te słowa do serca, odnajdując wartość oraz najgłębszy sens męskiego powołania. Wiąże się z tym podjęcie konkretnego zobowiązania do życia w sposób jak najbardziej twórczy zarówno dla dobra dzieci, żony, jak i całej ludzkości²⁰. Fakt, że włoska prasa dopiero teraz zaczęła, choć powoli, dostrzegać istnienie i działalność tego ruchu (podczas gdy mężczyźni modlą się i powtarzają małżeńskie zobowiązania na stadionach Ameryki już od pięciu lat), pokazuje, jak wiele jest w nas oporu i niechęci wobec tego rodzaju tematyki. A przecież Promise Keepers to tylko jeden z licznych ruchów zrzeszających mężczyzn. W USA składają się na nie różnego rodzaju formacje: począwszy od Czarnych Muzułmanów Louisa Farrakhana (organizatorów marszu „milionu mężczyzn” w Chicago), aż do naśladowców Roberta Bly'ego, założyciela amerykańskiego ruchu mężczyzn²¹. W USA liczni mężczyźni, tak jak członkowie Promise Keepers, żyją zgodnie ze złożonymi małżeńskimi przysięgami i na nowo podejmują swe życiowe zobowiązania. Natomiast u nas preferuje się styl polegający na zaspokajaniu każdej potrzeby. Mężczyzna, który chce godnie odgrywać rolę dobrego męża oraz ojca, bywa często wyśmiewany i niedopuszczany do głosu. Aby to zmienić, potrzeba dojrzałej, powszechnej dyskusji. Proszę się nie obawiać, że ma Pan staroświeckie poglądy, które nie pasują do dzisiejszego świata. Jest coraz więcej młodych ludzi²² zarówno we Włoszech, jak i w całej Europie, którzy myślą podobnie jak Pan. Zaczynają się spotykać, dyskutować, wymieniać poglądy za pomocą Internetu. To dobry znak.

20 Ruch Promise Keepers został założony przez byłego trenera drużyny futbolu amerykańskiego na Uniwersytecie Kolorado; spotkania członków ruchu odbywają się na stadionach, gdzie czasem zbiera się nawet do 60 tys. mężczyzn. R. Bly o członkach ruchu Promise Keepers powiedział: „Myślę, że jest godne podziwu, jak wielki nacisk kładą na dotrzymanie danej żonie obietnicy trwania w związku małżeńskim oraz obietnicy danej dzieciom, że będą odpowiedzialnymi ojcami. Jest wielu mężczyzn, którzy potrzebują i pragną złożyć dokładnie ten sam rodzaj obietnicy”. R. Bly, *La societa...*, s. 224.

21 Por. R. Bly, *Żelazny Jan: rzecz o mężczyznach*, przeł. J. Tittenbrun, Poznań 2004 oraz: R. Bly, J. Hillman, M. Meade, *The Rag and Bone Shop of the Heart. A Poetry Anthology*, Nowy Jork 1993.

22 Choć idee podobne do tych, którymi kieruje się amerykański ruch mężczyzn, odbierane są jeszcze dosyć niechętnie w Europie, to jednak w ostatnim czasie daje się zauważyć pewien wzrost zainteresowania inicjatywami zmierzającymi w tym kierunku. „Przede wszystkim w krajach anglosaskich, gdzie szkody wyrządzone przez nagonkę na ojców były znacznie większe. (...) Siła ognia rozvodu i aborcji, dwóch armat, które na przestrzeni ostatnich lat zniszczyły na Zachodzie postać ojca i jego prawowitość, stała się dzisiaj przedmiotem dyskusji. Na bazie szerokiej dokumentacji naukowej i statystycznej można stwierdzić, że małżeństwo jest na dobrej drodze, by uzyskać nowy prestiż”. Por. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 131-156.

2. ZAAKCEPTOWAĆ WŁASNE DZIECI

Pragnienie posiadania dziecka jest jednym z podstawowych przejawów wewnętrznej dojrzałości i psychicznej gotowości do rodzicielstwa. Świadome odczuwanie takiej potrzeby jest w pewnym sensie kluczem do dobrego i odpowiedzialnego ojcostwa. Często takie pragnienie pojawia się nagle i niespodziewanie. Dzieje się tak zwłaszcza u osób nieco starszych, dla których kiedyś liczył się tylko pęd za pieniędzmi i hołdowanie przyjemnościom. Poświęcanie się dla dobra innych, nawet dla własnych dzieci, było za czasów ich młodości postrzegane jako kompletne dziwactwo. Pragnienie posiadania dziecka, choć może ciche i nieoczekiwane, zawsze niesie ze sobą ogromną chęć dzielenia się tym, co otrzymaliśmy od naszych rodziców, chęć podzielenia się darem życia²³. Prowadzi to następnie do decyzji: tak, chcę w moim życiu przygotować miejsce dla dziecka, chcę je przyjąć z radością w mojej rodzinie, gdyż życie bez niego staje się coraz bardziej puste²⁴.

23 „Każdy człowiek jest wezwany do tego, by przyjąć swe życie jako dar miłości rodziców, jako dar samego Boga. Jest powołany, aby je przeżyć i wypełnić według logiki daru. Człowiek jest darem i jednocześnie staje się darem dla innych”. D- Tettamanzi, *Famiglia dove sei?*, Alessandria 2002, s. 114-115.

24 Jako dawca życia, który pragnie i przygarnia swoje dzieci, ojciec nabiera sił i znajduje oparcie dzięki relacji z Bogiem (Ojcem w niebie) oraz relacji ze swoim ojcem biologicznym. Deprecjonowanie postaci ojca ziemskiego oraz oddalanie się od doświadczenia obecności Ojca niebieskiego prowadzi do sytuacji, w której mężczyzna czuje się opuszczony. Pozbawiony korzeni, czyli swojego źródła, nie jest już w stanie patrzeć z ufnością w przyszłość, gdyż boi się, że nie podoła. Traci wiarę w swe życiowe możliwości i nie doświadcza spokoju płynącego z zawierzenia opartego na nadziei, które jest potrzebne do uczynienia ze swego życia daru dla siebie i dla innych. Por. C. Risé, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 32⁶. Nie bez przyczyny niektóre badania wskazują na ścisły związek pomiędzy świadomym ojcostwem a życiem religijnym: „Jak dowodzą wyniki szczegółowych badań przeprowadzonych w naszym kraju, aktywne życie religijne pod żadnym pozorem nie pozostaje bez znaczenia w procesie powrotu do ojcostwa. Nie przez przypadek mężczyźni, którzy deklarują się jako wierzący i praktykujący, wcześniej wykazują gotowość do zostania ojcami, podczas gdy odnotowuje się proporcjonalny wzrost liczby mężczyzn niepragnących potomstwa wśród tych, którzy są niewierzący lub deklarują się jako niepraktykujący”. Por. M. Blangiardo, „Un cumulo di ritardi. Essere genitore, quando...?”, „Famiglia Oggi. I neopadri. Per contare di piu nella vita dei figli” marzec 2003, nr 3, s. 16-20.

2. PRAGNIENIE OJCOSTWA

Mam czterdzieści lat i chciałbym mieć dziecko. Żeniąc się 10 lat temu, nawet o tym nie myślałem, zależało mi jedynie na dobrych relacjach z żoną i na sukcesie zawodowym. Dzieci nie były mi w głowie. Gdy patrzyłem na małżeństwa naszych przyjaciół oraz na to, ile czasu pochłaniają im dzieci, nie mieściło mi się w głowie, jak można tak się poświęcać. Jednak w

ostatnich latach powoli rodziło się we mnie to dziwne pragnienie: chciałem być ojcem i mieć syna. Chęć posiadania potomstwa nie ustawała, a wręcz zaczęła się nasilać. Noszę ją w sobie do dnia dzisiejszego, jednak żona nie potrafi zrozumieć tego, co się ze mną stało. Nadal trzyma się naszych wcześniejszych postanowień. Gdy powiedziałem jej o swoim pragnieniu, choć wprost nie protestowała, zauważyłem, że była zdziwiona i nieco zmieszana. Jeden z moich przyjaciół twierdzi, że nie ma czegoś takiego jak instynkt ojcowski i na pewno tutaj w grę wchodzi zaburzenia mojej osobowości. Co Pan o tym myśli?

Enzo, Pescara

Każdy etap w życiu charakteryzuje się odmiennymi pragnieniami. Dzieje się tak, gdyż wraz z wiekiem zmienia się nasza dojrzałość i świadomość. Jeśli młodzi ludzie często nie pragną dzieci, to dlatego, że w dużej mierze ich świadomość pozostaje jeszcze na poziomie dziecka. Odczuwają potrzebę bliskości własnej matki i ojca i nie chcą nawet myśleć o tym, że musieliby to pogodzić z obowiązkami wobec własnych dzieci. Ludzka psychika doskonale to wyczuwa, dlatego też pragnienie potomstwa jest wówczas czymś bardzo odległym. Z czasem jednak człowiek dojrzewa i przestaje utożsamiać się z dzieckiem. Zdobywa większą pewność siebie i jest bardziej świadomy swej męskości. Pragnienie ojcostwa budzi się dopiero wtedy, gdy czujemy się w pełni dojrzały. Czy jest to instynkt, czy też nie, to już inna kwestia, na ten temat są bowiem różne teorie. Oprócz tego, co nazywamy chęcią przeżycia i pożądaniem seksualnym, co do istnienia ludzkich instynktów nie ma „naukowych” dowodów. Mimo to psychologowie zauważają, że istniejące w podświadomości pragnienie seksualne u człowieka jest często powiązane z popędem do rozmnażania. Może ono przejawiać się również w formie fantazji i przypominać to, co zwykle nazywamy instynktem. Chodzi więc o pewien program ojcostwa, mocno zapisany w męskiej psychice, który rodzi się w osobistej i zbiorowej podświadomości. Tam właśnie zapisany jest popęd rozmnażania i kontynuacji ludzkiego gatunku. Oprócz potrzeby rozmnażania się u dorosłego człowieka pojawia się także powołanie wychowawcze, dające o sobie znać często już od najmłodszych lat życia: więksi chłopcy zajmują się mniejszymi w grupach skautów, w świetlicach, niekiedy również w wojsku, w klubach sportowych czy też w ugrupowaniach politycznych. Widać, że jest to popęd pierwotny, przejawiający się w postaci pragnienia wychowywania, pouczenia, opieki nad młodszymi. Stanowi on jedną z konstytutywnych cech męskiej siły, która drzemie wewnątrz każdego mężczyzny. Ojcostwo jest najpełniejszą formą realizacji męskiego powołania. Tak jak w przypadku każdego innego powołania: kiedy się ujawnia, lepiej za nim pójść. Pozwoli to uniknąć niebezpiecznych regresji psychologicznych, które mogą prowadzić do depresji. Człowiek nie może stać w miejscu: albo kroczy naprzód, albo cofa się w rozwoju do poprzednich, mniej dojrzałych etapów życia i nie czuje się z tym dobrze. Naturalnie, aby w pełni zrealizować powołanie do ojcostwa, potrzeba zgody własnej żony. Łatwiej będzie o nią zapewne wtedy, gdy sami będziemy do niego wewnętrznie przekonani, zwalczymy ewentualne obawy. Żona zgodzi się najprawdopodobniej wtedy, kiedy nam samym uda się pozbyć niepewności. W konsekwencji będziemy przez nią postrzegani jako godni zaufania.

3. OJCOWSKI STYL

Kiedy pragnienie posiadania potomstwa zostanie zaspokojone, wówczas rozpoczyna się czas ojcowskiego terminowania. Wielu młodych mężczyzn zadaje sobie wtedy pytanie: co robić, aby być dobrym ojcem? Stawiane w ten sposób pytanie odnosi się nie tylko do ważnych, teoretycznych informacji, które mogą okazać się przydatne dla młodego ojca. Chodzi tutaj o coś więcej, a mianowicie o nakreślenie pewnego ojcowskiego stylu. Ostatnie dziesięciolecia zburzyły poprzednio funkcjonujące wizje roli ojca. Wynikło to ze zmiany sposobu życia i pracy²⁵. Z poprzednio uznawanych stylów nie zachowało się prawie nic,

rodzicom zaś wręcz narzucono styl neutralny, „jedno-płciowy” (podczas gdy zarówno męskość, jak i kobiecość wnoszą do rodzicielstwa różnorodne, odmienne bogactwo)²⁶. Nasuwa się wobec tego pytanie, jaki styl ojcostwa należy dzisiaj przyjąć? W obecnej sytuacji, którą można określić jako przejściową pomiędzy powszechną dzisiaj wizją roli kobiety i mężczyzny w rodzinie a rodzicielstwem naznaczonym większą świadomością i zaangażowaniem, nie warto ulegać stereotypom. Lepiej z odwagą szukać swojego, nowego stylu, dostosowanego do aktualnych potrzeb. Tak, jak pokazują poniższe doświadczenia.

25 O procesie odchodzenia od stylu życia charakterystycznego dla ojcostwa i o jego związku ze zmianami sposobu życia i pracy napisałem w rozdziale „Zachód oddala się od Ojca”, w: *Ojciec. Niezgoda...*, s. 47-68. Warto zauważyć, że jednym z czynników powodujących ten proces była praca, która sama w sobie stała się nieludzka. Spowodowała ona nowe rozdarcia, przede wszystkim w rodzinie, rozdarcia tym dotkliwsze, im bardziej człowiek zapominał, jaka powinna być relacja pomiędzy świętością pracą i tym, co nadaje jej sens. „Rany” te, jak zauważył arcybiskup Mediolanu Dionigi Tettamanzi, mogą zostać zabliznione jedynie przez Jezusa Chrystusa, „syna cieśli”, syna Józefa, ojca, który przybliżył ludzką pracę do tajemnicy Odkupienia. Bez tej relacji, mówi Tettamanzi, praca staje się utrapieniem. Nieszczęściem jest bowiem gwałt dokonany na pracy, kiedy ogranicza ona lub zabiera czas potrzebny do budowania małżeństwa oraz wychowywania dzieci; nieszczęściem jest zafalszowanie sensu pracy, która, jeśli w jej centrum stawia się wyłącznie dochód i wskaźniki ekonomiczne, traci swą godność i powagę; nieszczęściem jest praca postrzegana jako prostacka, przyziemna rzeczywistość, która prowadzi do zubożenia etycznego i przyczynia się do konfliktów w rodzinie. D. Tettamanzi, *Famiglia...*, s. 174-185.

26 Pomimo tego, że na autentyczny styl ojcostwa i macierzyństwa nie mają wpływu czynniki materialne: „Nierzadko się zdarza, że mężczyźni i kobiety w ich szczerym i dogłębnym poszukiwaniu odpowiedzi na codzienne i trudne problemy życia małżeńskiego i rodzinnego przedkłada się wizje i kuszące propozycje, które w różny sposób zdradzają prawdę i godność osoby ludzkiej. Propozycje te często znajdują poparcie ze strony potężnej i rozgałęzionej sieci środków społecznego przekazu, które niepostrzeżenie narażają na niebezpieczeństwo wolność i zdolność obiektywnej oceny”. Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 4.

8. Obecność na sali porodowej

Odkąd moja żona zaszła w ciążę, starałem się być blisko niej. Towarzyszyłem jej również w czasie szpitalnych kontroli, podczas których miałem okazję zaobserwować, jak bardzo mężowie przeżywali porody własnych żon. Byli tam obecni nie tylko z uwagi na swoje małżonki, ale przede wszystkim dlatego, że stanowiło to dla nich bardzo osobiste i ważne przeżycie. Dumni ojcowie prowadzący przez oddział położniczy dziecięcy wózek bacznie zwracali uwagę na każdą, choćby najmniejszą oznakę aprobaty, szczególnie ze strony kobiet i matek. Już po kilku takich wizytach zrozumiałem, że porządny mąż powinien być obecny przy porodzie. Postanowiłem postąpić tak samo. Nie zmieniłem zdania i towarzyszyłem żonie podczas porodu, choć czulem się trochę dziwnie. Mam przed oczami obraz mojego ojca, który pali jednego papierosa za drugim, wygląda przez otwarte okno i daleki jest od chęci uczestniczenia w chwilach zarezerwowanych tylko dla kobiet. Czasem wydaje mi się, że taka postawa bardziej pasuje do mężczyzny, że wyraża szacunek dla tajemnicy kobiecej rozrodczości. Myślę, że są pewne granice, których nie powinno się przekraczać nawet w relacjach małżeńskich. Co Pan o tym myśli?

Massimo, Turyn

Jeśli chodzi o ludzkie postawy i zachowania, jestem przeciwnikiem udzielania uniwersalnych wskazówek dobrych jednakowo dla wszystkich i w każdej sytuacji. Człowiek to nie komputer. Każdy ma prawo do swoich uczuć i trzeba to uszanować. Nawet wówczas, gdy ktoś ich w sobie nie dostrzega, należy mu pomóc je odkryć i docenić. Jeszcze kilka lat temu obowiązywał bezwzględny zakaz wstępu na salę porodową, również dla ojców. Z czasem okazało się, że wcale nie było to dobre rozwiązanie. Dla wielu par obecność ojca w czasie

porodu jest w pewnym sensie przedłużeniem relacji: matka — ojciec — dziecko, świadomie rozpoczętej przy poczęciu. Towarzystwo dziecka i jego matce odbierane jest więc jako coś naturalnego i dobrego²⁷. Dziś niejednokrotnie mamy do czynienia ze zjawiskiem odwrotnym niż w przeszłości: próbuje się narzucić pewną modę, zgodnie z którą obecność ojca przy porodzie jest konieczna. Również tutaj, w imię uniwersalnych i dobrych dla wszystkich przepisów, ingeruje się w świat uczuć innych. Wielu mężczyznom i kobietom się to nie podoba. Niektórzy, tak jak Pan, dostrzegają w porodzie wydarzenie, które należy do kręgu kobiecej intymności. Tajemnica wydania na świat dziecka, które nosiła w swoim łonie kobieta, jest zarezerwowana dla niej samej. Oczywiście uczestniczą w tym wydarzeniu również położne oraz lekarze, jednak — nawet jeśli nie cały personel medyczny składa się z kobiet — nie burzy to sfery kobiecej intymności, gdyż ich obecność ma inny, bardziej „techniczny” charakter. Mężczyźni, którzy nie są przekonani do towarzyszenia kobiecie podczas porodu, czują się zazwyczaj, jakby uczestniczyli w czymś, co nie jest dla nich przeznaczone. Mówiąc obrazowo, bliższa byłaby im — jak Pan sam sugeruje — postawa ojca z zapalonym papierosem, który wygląda przez okno na szpitalnym korytarzu. Dla jeszcze innych fizyczność porodu może okazać się doświadczeniem bardzo trudnym do przyjęcia i stać się przeszkodą w późniejszych relacjach zarówno z żoną, jak i z dzieckiem. Mężczyźni obecni podczas porodu, jednak nie do końca do tego przekonani, odbierają to jako pogwałcenie starych i powszechnie stosowanych, nienaruszalnych zasad. Poród w większości kultur jest tematem tabu, tajemnicą postrzeganą jako wydarzenie zarezerwowane wyłącznie dla kobiet, w stosunku do którego mężczyźni powinni zachować pewien dystans z racji poszanowania wartości życia i więzi pomiędzy matką a dzieckiem²⁸. Ta zasada powszechnie obowiązywała w świecie kobiet²⁹. Wreszcie, wbrew teoriom wygłaszanym przez niektórych psychologów, relacja pomiędzy mężczyzną a kobietą może rozwijać się harmonijnie jedynie wówczas, gdy potrafią oni odróżnić momenty bliskości od chwil wymagających zdystansowania się. Dla Pana, podobnie jak dla wielu mężczyzn, poród jest wydarzeniem wymagającym pewnego dystansu i trzeba to uszanować.

²⁷ O tym, jak ważna jest obecność ojca już w pierwszych chwilach życia dziecka, zob. R. Quaglia, //, *Valore del padre*. // *ruolo paterno nello sviluppo del bambino*, Turyn 2001: „Uważam, że dziecko czuje obecność ojca, zanim jeszcze dojdzie do rzeczywistego spotkania. Relacja pomiędzy dzieckiem a ojcem nie rozpoczyna się zatem w momencie, gdy dziecko ujrzy go, lecz już wtedy, gdy wyczuwa jego obecność. Inaczej mówiąc, dziecko czuje ojca i dzięki temu doświadczeniu nawiązuje z nim relację, z którą już od momentu narodzin wchodzi w życie. (...) Dziecko, zanim jeszcze jest w stanie rozróżniać wzrokowo, „rozpoznaje” ruchy, dotyk, zapach. Ponadto, wychodząc poza obszar postrzegania zmysłowego, dziecko wyczuwa stany emocjonalne rodziców” (s. 6-7).

²⁸ „W pierwszych dniach życia związek matki i dziecka jest ścisły. Rytm ich relacji jest jeszcze płodowy. (...) Dlatego też matka zaraz po porodzie powinna mieć noworodka przy sobie, by w ciszy, sama lub w obecności szczęśliwego i troskliwego ojca, przedłużyć ten rytm, aż do końca pierwszego miesiąca życia dziecka. Jest to wzajemna wymiana, doskonale zsynchronizowana co do czasu, potrzeb i stanów dziecka. Matka i dziecko rozumieją się i czują poprzez swój własny kod językowy”. G. Bollea, *Le madri non sbagliano mai*, Mediolan 1995, s. 11-12.

²⁹ Na temat sakralnego wymiaru narodzin dziecka, rozumianych jako misterium kobiecości, które wymagało tajemnych, rytualnych zebrań kobiet z tej okazji, zob. m.in. M. Eliade, *Inicjacje, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, przeł. K. Kocjan, Kraków 1997, s. 65-72. Jak zaznacza Eliade, szczególnie tajemne, również w Europie, były na przykład pieśni narodzin, które kobiety z wioski śpiewały w domu rodzącej. O istocie kobiecości i tajemnicy jej rozrodczości, jak również o jej mocy zsyłania błogosławieństwa dla całej wspólnoty, zob. w szczególności C. Rise, M. Paregger, *Donné sehatiche. Forza e mistero del femminile*, Mediolan 2002, s. 142-144.

9. Rozczarowany tatuś — 1

Pracuję w międzynarodowej firmie i przez to jestem zmuszony do częstych służbowych wyjazdów, również za granicę. Kiedy wracam z podróży, chciałbym znaleźć w domu ciepło,

zrozumienie, zgodę. Spotygam natomiast zniechęconą żonę, pogrążoną niemalże w depresji na skutek tego, że sama musiała zajmować się naszym synem, który wkrótce skończy 2 lata. Dziecko na mój widok reaguje raczej obojętnie, no, może z małymi wyjątkami. Zachowuje się wobec mnie jak w towarzystwie obcej osoby, która na dodatek niszczy więź łączącą je z matką. Podczas kursów przedporodowych powiedziano nam, że jeśli ojcowie bardziej zajmowałiby się małymi dziećmi, choćby tak jak matki, to potem byłiby ważni dla nich tak jak one. Ja więc jako pierwszy starałem się czynić tak przez półtora roku, choć było mi ciężko i przez to musiałem przerwać pracę zawodową. Teraz jednak mam wrażenie, że nikt o tym nie pamięta, ani dziecko, ani matka. Czuję się coraz bardziej obcy we własnym domu.

Matteo, Mediolan

Nadzieje, jakie wzbudzono w Panu podczas kursu przedporodowego, były niestety bezpodstawne. Nie wystarczy, by ojciec zmieniał pieluszki albo potrzywał w ramionach płaczące w nocy dziecko, aby stać się od razu dla niego tak ważnym jak matka. Dziecko przez dziewięć miesięcy żyło z matką w prawdziwej symbiozie, która nie zakończyła się w momencie porodu, ale trwa nadal. Jest szczególnie silna przez pierwsze półtora roku życia dziecka, choć rzeczywistość pokazuje, że trwa o wiele dłużej. Nawet bardzo troskliwy ojciec nie zapracuje tak szybko na uznanie dziecka, jakie może zdobyć dobra opiekunka albo na przykład oddana i kochająca babcia. Tak naprawdę liczy się tylko matka, na niej bowiem spoczywa ciężar wychowania dziecka. To jest odpowiedź na Pana pytanie, dlaczego żona jest tak zmęczona i bliska depresji.

Jedność pomiędzy matką a dzieckiem w pierwszych latach życia jest nakierowana głównie na przetrwanie. Mąż-ojciec pozostaje na drugim planie, nawet jeśli jego obecność i okazywane uczucia są bardzo potrzebne. Tego nie można zmienić, cokolwiek by powiedziano w czasie kursu. Pańskie oczekiwania, by znaleźć się w centrum uwagi, choćby tylko w niektórych okresach życia rodziny (na przykład w momencie Pana powrotów ze służbowych wyjazdów), są więc nieuzasadnione. Na razie może Pan przeżywać swoje ojcostwo jedynie w wymiarze symbolicznym, określonym jako falliczny, który jest najbardziej odpowiedni dla mężczyzny. Polega on na darze. Pana trudy, praca, zarobki są ofiarowywanym rodzinie darem, który stanowi olbrzymi wkład w rozwój dziecka oraz we wszystko, co się z tym wiąże³⁰. Oznacza to, że im więcej Pan ofiaruje (pracy, pieniędzy, siły, uczuć), nie oczekując nic w zamian, tym bardziej żona będzie czuła się przy panu bezpieczna i odnajdzie chęć do życia. Dziecku natomiast będzie łatwiej później oddzielić się od matki i usamodzielnąć, gdyż poczuje, że istnieje jedność o szerszym zasięgu. Tak właśnie powinna wyglądać rodzina pod opieką kochającego ojca³¹. Z listu odnoszę jednak wrażenie, że oczekuje Pan od rodziny czegoś w zamian: ja opiekuję się wami, więc wy zajmijcie się mną. Jest to postawa bardzo dziecinna: spłodziłem dziecko, dajcie mi nagrodę. Człowiek dojrzały czyni dobro, nie oczekując nic w zamian. Jeśli ojciec bez reszty poświęci się rodzinie, doczeka się szczęścia w postaci radosnych dzieci i kochającej żony³².

³⁰ W zdolności ojca do troski także o potrzeby materialne rodziny przejawia się, według niektórych antropologów, również jeden z podstawowych elementów ojcostwa: honor. Na przykład David D. Gilmore podkreśla, że głównie w krajach śródziemnomorskich mężczyzna ojciec postrzega jako zaszczyt fakt, że jest tym, który się poświęca, traktując swoje zaangażowanie w pracę jako służbę rodzinie; jest to również ważny element budowania wspólnoty. D.D. Gilmore, *Manhood in the Making. Cultural Concepts of Masculinity*, New Haven-Londyn, s. 42-44.

³¹ „Mężczyzna, ukazując i przeżywając na ziemi ojcostwo samego Boga, powołany jest do zabezpieczenia równego rozwoju wszystkim członkom rodziny. Spełni to zadanie przez wielkoduszną odpowiedzialność za życie poczęte (...), przez pracę, która nigdy nie rozbija rodziny, ale utwierdza ją w spójni i stałości”. Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 25.

³² „Ojciec uosabia i zapoczątkowuje w psychice dzieci dorosłą sytuację psychologiczną. I to nie tylko (...) jako świadek niezbędnego zranienia, ale również jako dar wykraczający ponad wymiar osobowy, nie przynoszący

egoistycznych korzyści, umożliwiając rozwój egzystencji oraz relacji. (...) Osoba ojca świadczy o darze zarówno wówczas, gdy oddając swoje nasienie, przekazuje on życie, jak też gdy ofiarowuje swoje życie codzienne, pracę i trud dla godnego życia rodziny i potomstwa". C. Risé, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 102.

10. Rozczarowany tatuś — 2

Mój syn niedawno skończył roczek. Sielanka się skończyła, a ja jestem rozczarowany. Gdy tylko się urodził, bardzo się starałem, by być blisko i pomagać żonie w zapewnieniu czulej opieki naszemu dziecku. Mimo że w pracy miałem dużo obowiązków i musiałem być zawsze dyspozycyjny, cierpliwie znosiłem jego płacze, choć ciągle byłem niewyspany. Potrafiłem nawet odgadywać jego potrzeby, co wcale nie jest takie łatwe. Wkrótce potem zaczął się uśmiechać i zwracać na mnie uwagę, co było pewnego rodzaju rekompensatą za poniesiony trud. Miałem wrażenie, że powstała między nami prawdziwa więź. Jednak po kilku miesiącach zdałem sobie sprawę z tego, że w rzeczywistości mój syn traktuje mnie tak, jak każdą inną osobę ze swojego najbliższego otoczenia, która troszczy się o niego, zarówno opiekunkę, jak i dziadków. Gdy jest chory, chce tylko do mamy, natomiast innych osób, łącznie ze mną, nie potrzebuje. Ponadto aby zabrać go z łóżka, gdzie wślizguje się do swojej mamy, kiedy tylko może, trzeba przeprowadzać z nim coraz cięższą batalię. Co się stało!

Niccolo, Wenecja

Drogi Przyjacielu, uwierzył Pan — podobnie jak wielu innych młodych ojców zwiedzionych przez powierzchowne teorie psychologiczne, że dla dziecka pomiędzy mamą i tatą nie ma większej różnicy (pomijając fakt, że matka przez pewien czas karmi je własną piersią). Natomiast różnica jest ogromna. W psychice malca matka i dziecko stanowią jeden kompletny organizm, a wszyscy inni, włącznie z ojcem, są tylko jego zewnętrznym dopełnieniem. Dziecko uśmiecha się do ojca — jak do butelki ze smoczką, do opiekunki — jak do gościa. To prawda, że dziecko już w łonie matki odczuwa obecność ojca, słyszy jego głos, rozpoznaje barwę tonu. Ma to później istotny wpływ na to, jak będą się rozwijać jego relacje z ojcem, który jest dla dziecka jednocześnie pomostem ze światem zewnętrznym. Jednak owoce tego są widoczne znacznie później, kiedy zjednoczenie z matką nie jest już tak intensywne, czyli po piątym roku życia, a zdecydowanie widoczne po ósmym roku życia³³. Jest to możliwe, o ile ojciec czynnie bierze udział w życiu dziecka i nie rezygnuje ze swej roli, powierzając swoje obowiązki opiekunce. Ojciec powinien opiekować się swoim dzieckiem, nie oczekując jednak od niego nic w zamian. Jeśli wszystko będzie przebiegało pomyślnie, wówczas dziecko będzie uważać ojca za postać ciepłą i potrzebną, która niestety zejdzie na dalszy plan w momencie pojawienia się w jego zasięgu prawdziwego obiektu miłości, czyli matki. Sztuka ojcostwa, jak mawia jeden z psychoanalityków, Jacques Lacan, oraz jak uważa jeden z myślicieli filozofii najnowszej, Michel Foucault, polega na „nazywaniu” rzeczy, na określaniu ich sensu oraz relacji do prawa³⁴. W pierwszych latach życia dziecka ojciec nie może konkurować z matką, jeśli idzie o ilość okazywanych przez maleństwo uczuć, powinien natomiast stać na straży reguł potrzebnych do normalnego funkcjonowania i dla wspólnego dobra pomagać matce w ich zachowywaniu. Jedność pomiędzy matką a dzieckiem może sprawiać, że zanikną pewne zasady, których zarówno matka, jak i dziecko potrzebują. Na spełnianie przez ojca ważniejszych zadań (np. określanie, co w życiu ma sens, a co nie, „nazywania” rzeczy) przyjdzie czas dopiero później. Jeśli ojciec nie spełnia tych najważniejszych obowiązków, wówczas u dziecka może się pojawić niebezpieczeństwo wystąpienia psychozy. Ojciec powinien troszczyć się o byt swojej pociechy, pomagać w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące pytania dotyczące na przykład sensu życia czy norm postępowania³⁵. Potrzeba poszukiwania odpowiedzi na pytania o sens przejawia się stosunkowo późno. Jednak gdy dziecko wcześniej doświadczy obecności ojca

(np. w głosie słyszonym jeszcze w łonie matki albo w czułym kontakcie wzrokowym w pierwszych latach życia), później będzie potrafiło uważniej słuchać i darzyć uczuciem.

33 Na temat roli ojca w procesie rozdzielania potrzebnego w początkowej fazie zjednoczenia matka — dziecko, zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 10-31: „Decydujące, tym razem psychologiczne, rozdzielenie powinno nastąpić właśnie, poczynając od chwili wejścia dziecka w ósmy rok życia: aby »ja« młodej jednostki się kształtowało, konieczne jest jej psychologiczne wyjście spod ochronnego macierzyńskiego płaszcza i symboliczne wejście w ojcowski świat " (s. 23).

34 Zadanie „nazywania" rzeczy przez nadawanie im sensu oraz wprowadzenie dziecka w życie w świecie jest również jedną z funkcji każdego ojca ziemskiego, który swym ojcostwem chce świadczyć o istnieniu i działaniu Boga Ojca na swojej drodze życia. Por. Jan Paweł II, *Redemptoris custos*, 8.

35 „Od około ósmego do dziewiątego roku życia, (...) dziecko, utożsamiając się z ojcem, przyjmuje jego normy postępowania; wzrastając, zaczyna odcinać się od silnych więzów z zasadami nakreślonymi przez rodziców po to, by odnaleźć swój własny kodeks moralny, którego centrum stanowić będzie mimo wszystko przykład dany przez ojca. (...) Nieobecność ojca spowodowana śmiercią, więzieniem, rozwodem itp. może prowadzić do silnego braku pewności siebie, a nawet przerwać proces utożsamiania się, który jawi się tutaj jako fundamentalny czynnik w kształtowaniu kodeksu moralnego (...). Oprócz nieobecności fizycznej, niebezpieczny jest również brak obecności duchowej i wsparcia psychicznego". G. Bollea, *Le madri...*, rozdz. „Il padre".

4. DAWANIE, CZYLI NAJISTOTNIEJSZE ZADANIE OJCA

Ojcostwo samo w sobie jest rzeczą ważną, jednak tak naprawdę nabiera szczególnej wartości, gdy pojmowane jest jako cenny dar³⁶. Mężczyzna, biorąc odpowiedzialność za poczęte dziecko, udowadnia, że jest godny pełnić funkcję ojca, ponieważ ofiarował dar życia, a więc samego siebie³⁷. Nie jest to jednak łatwe w kulturze, w której ojcostwo częściej kojarzone jest z postacią ojca przybranego niż ojca biologicznego. Mężczyzna niejednokrotnie jest bowiem ojcem dla cudzych dzieci³⁸. Tak, jak w tych oto historiach.

36 Spośród ostatnich publikacji na temat daru, zob.: C. Risé, *Félicita è donarsi*, Mediolan 2004; tegoż, *Essere uomini*, rozdz. „Essere uomini e il dono"; J.T. Godbout, *L'esprit du don*, Paryż 1992; tegoż, *Le don, la dette et l'identité: homo donator vs homo oeconomicus*, Montreal 2000; A. Caillé, *Anthropologie du don. Le tiers paradigme*, Paryż 2001 ; C. Champetier, *Homo consumons. Archéologie du don et de la dépense*, Paryż 1994.

37 Por. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 34-36.

38 Jak w przypadku Józefa. „Józef jest ojcem. Nie jest to ojcostwo pochodzące ze zrodzenia, ale nie jest ono »pozorne« czy też tylko »zastępcze«. Posiada pełną autentyczność ludzkiego ojcostwa, ojcowskiego posłannictwa w rodzinie". Jan Paweł II, *Redemptoris custos*, 21.

11. Przybrany ojciec

Od dwóch lat żyję z kobietą, która ma dwoje dzieci: syna i córkę. Ja także mam dwójkę z poprzedniego małżeństwa (syn i córka). Cala ta gromadka w wieku od siedmiu do piętnastu lat jest bliska memu sercu. Moje dzieci nie sprawiają mi kłopotu. Zawsze byłem blisko i otaczałem je opieką, dlatego nie sądzę, żeby cierpiały na brak uczuć, jednak dość mocno przeżyły nasz rozwód. Jestem szczególnie przejęty dziećmi mojej obecnej partnerki, gdyż widzę, jak bardzo brakuje im ojca. Ich tata jest obcokrajowcem i praktycznie wcale go nie ma. Moja partnerka nie jest jednak zadowolona z faktu, że tak bardzo się o nie zamartwiam. Zarzuca mi często, że więcej uwagi poświęcam dzieciom niż jej. Jak mawia, nie chce spędzić życia jako opiekunka do dzieci. Ponadto twierdzi, że moja troska o jej dzieci jest wywołana nieświadomą chęcią współzawodnictwa z ich biologicznym ojcem. Nie sądzę, żeby tak było. Na dodatek żal mi tego człowieka, gdyż jako ojciec traci coś niezwykle cennego. Nie zgadzam się też ze stwierdzeniem, że w rodzinie relacje między rodzicami są ważniejsze od relacji z dziećmi.

Michele, Brescia

Opisana przez Pana sytuacja jest dość powszechna. W psychoterapii określane jest to jako „element przeszkody” w życiu związku. Po rozpadzie małżeństwa mężczyzna w nowej rzeczywistości, w jakiej się znalazł, w kolejnych związkach często odczuwa nagłą potrzebę realizacji swego ojcostwa. Przejawia się to w pragnieniu odgrywania roli ojca na wszystkich poziomach, zarówno uczuciowym, jak i symbolicznym oraz w zaangażowaniu i okazywaniu ciepła. U kobiety potrzeba rodzicielstwa traci na znaczeniu z uwagi na to, że będąc uczuciowo rozczarowana poprzednim związkiem, który pozbawił ją pewności siebie, często oczekuje od partnera stałego zapewniania i potwierdzania uczuć, ma potrzebę być ciągle zdobywana. Mężczyźni oczekiwania tego rodzaju wydają się dziwne, gdyż uważa, że już to uczynił, czego dowodem jest fakt, że są razem. Widać tutaj typową różnicę pomiędzy mężczyzną a kobietą, prowadzącą czasem do licznych trudności. Gdy mężczyzna odnajdzie się w nowym związku, wówczas uważa go za już zbudowany i patrzy, co zrobić, aby rodzinie żyło się lepiej. Dostrzega Pan trudne położenie dzieci swojej partnerki na skutek rozdzielenia z ich biologicznym ojcem i troszczy się o nie. Zapomina Pan jednak o tym, że partnerka potrzebuje być nieustannie zdobywana oraz że jej poświęcenie i stosunek do dzieci zależą od tego, jak bardzo czuje się kochana i bezpieczna w relacji z mężczyzną. Nie można zresztą zatroszczyć się w pełni o dzieci, jeśli się zaniedbuje ich matkę. Uważam, podobnie jak Pan, że w związku większą uwagę powinno się poświęcać dzieciom. Dorośli muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za dzieci, które powołali do życia, jak również za te, dla których są rodzicami zastępczymi (tak, jak to ma miejsce w Pana przypadku). Może to być jednak pomyślnie realizowane wtedy, gdy mężczyzna pozwoli kobiecie odczuć, że jest przez niego kochana i jest mu potrzebna. W przeciwnym wypadku, gdy strumień uwagi i miłości skierowany będzie wyłącznie na dzieci, kobieta poczuje się zepchnięta na drugi plan, co oczywiście przełoży się na jej relacje z dziećmi. Rzeczywistość pokazuje, że zdarza się tak dość często. Naturalnie, jest to mocno podsycane przez kulturę, w której żyjemy: budowanie przelotnych, niestałych związków, złagodzenie przepisów prawa rozwodowego (szczególnie w krajach zachodnich)³⁹. Miłość w rodzinie odznacza się pewną dynamiką: krąży między rodzicami, a następnie jest skierowana na dzieci i z powrotem⁴⁰. Stawianie kogoś wyżej w rodzinnej hierarchii miłości niesie ze sobą ryzyko napięć i obaw. Natomiast całkowite oddanie się i troska o najbliższych są cennym fundamentem, na którym buduje się i umacnia życie uczuciowe całej rodziny.

³⁹ Tego typu postawie sprzyja rozwój prawdziwej kultury rozwodów: „W latach 60. i 70. XX w. wolność kojarzyła się z całkowitym brakiem obowiązków, co sprzyjało powstawaniu kultury indywidualizmu, niechętniej wobec jakichkolwiek zobowiązań. (...) Kultura ta, teraz już jako dominująca, określa na nowo koncepcję rodziny, małżeństwa, a nawet wspólnoty”. A. Fuenmayor, *Ripensare U divorzio. La tutela deU'indissolubilità marimoniale in uno Statopluralista*, Mediolan 2001, s. 48-49. [Tyt. oryg.: *Revisar el divorcio: tutela de la indisolubilidad matrimonial en un estado pluralista*]. Zob. także C. Risé, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 69--93; B. Dafoe Whitehead, *The Divorce Culture*, Nowy Jork 1997.

⁴⁰ „Od pierwotnego zafascynowania mężczyzny kobietą aż do całkowitego, wzajemnego daru w małżeństwie otwartym na nowe życie: jest to dynamika wpisana przez Stwórcę w naturę człowieka, a dojrzałym owocem miłości dwojga ludzi jest rodzina”. A. Scola, *Uomo-donna. II „caso serio” dell'amore*, Mediolan 2002 s. 104-116.

12. Cudze dziecko

Moja żona spodziewa się dziecka, jednak to nie ja jestem ojcem. Miała krótki romans, który zakończyła, zanim zdała sobie sprawę, że jest w ciąży ze swoim kochankiem. Potem powiadomiła go o tym, oznajmiając jednocześnie, że weźmie na siebie całą odpowiedzialność. Wydaje się, że tamten mężczyzna był jej za to bardzo wdzięczny. Zanim żona dowiedziała się o swojej ciąży, wyznała mi całą prawdę, otwierając jednocześnie przede mną część siebie, której dotychczas nie znałem. Dała mi odczuć, że męczy ją nasz związek. Moje cierpienie było

tym większe, że nigdy się po niej tego nie spodziewałem. Jednak ponad wszystko chciałbym, abyśmy wychowali to dziecko razem z tym, które już mamy. Wiem, że to może nierozsądne, jednak odbieram to jako wezwanie do poprawy i przemiany życia, również w odniesieniu do naszego związku. Pewna pani psycholog, u której moja żona szukała porady w tej sprawie, była bardziej sceptyczna, zaproponowała bowiem, by usunąć ciężę i nie wprowadzać jeszcze większego zamieszania do naszego związku. Moja żona ma wątpliwości; ja natomiast bardzo chcę tego dziecka, ale nie jestem pewien, czy robię dobrze. Może jako mężczyzna powinienem się zemścić i odegrać za ten romans?

Człowiek żyjący w zgodzie z własnym sumieniem, przekonany o swojej wartości, nigdy się nie mści. Potrafi natomiast przebaczać i czyni to z takim zaangażowaniem, z jakim kulturysta ćwiczy swoje mięśnie. Każdy sportowiec wie, że męska siła polega na przyjmowaniu od życia tego, co ono nam przynosi, na podnoszeniu się po upadkach oraz na umiejętności przebaczenia. Siła męskości przejawia się w braniu odpowiedzialności za życie kryjące w sobie moc ciągłej odnowy⁴¹.

Mężczyzna o bogatym wnętrzu potrafi zaakceptować samego siebie, odnaleźć się w danej rzeczywistości, natomiast mężczyzna słaby i chwiejny zachowuje się jak dziecko (tak jak kochanek Pańskiej żony). Musi Pan stawić teraz czoła bardzo trudnej sytuacji: zmęczonej związkami żonie oraz poczętemu przez innego mężczyznę dziecku... Romans z zamężną kobietą jest dla niektórych mężczyzn okazją do tego, by bez żadnych zobowiązań przez chwilę się „zabawić”, wykorzystać kobietę, a potem — uczuciowo zranioną — porzucić⁴². Podobna niedojrzała postawa została bardzo dobrze ukazana w rozmaitych opowiadaniach o perypetiach Don Juana — mężczyzny, który w relacjach z kobietami nie kieruje się miłością, lecz przede wszystkim pragnieniem konkurowania z innymi mężczyznami, i odznaczającym się niechęcią do postaci ojcowskiej (również w wymiarze duchowym). W końcu Don Juan przegrywa, ojciec uwiedzionej kobiety, przychodząc doń z zaświatów, zabija go i bohater trafia do piekła.

Pana męskość, a zarazem dojrzałość emocjonalna przejawia się przez pragnienie bycia ojcem — dla „dziecka grzechu”, jak się kiedyś niefortunnie mówiło — poczętego przez kochanka Pańskiej żony. Dzięki odważnej postawie i ojcowskiej hojności nowe życie może przynieść pewnego rodzaju przemianę⁴³, może być bowiem szansą na odnowę Waszego małżeństwa, które z upływem czasu przekształciło się w męczący związek. Z pewnością Pan wie, że w wielkich religijnych biografiiach główne postacie, włącznie z Mojżeszem, a nawet samym Jezusem, ukazywane są jako dzieci „innego” ojca. Akceptacja ich „odmienności” przez ojca zastępczego, troska i pełne otwarcie się na nie, pozwalają im wzrastać. Dzieci zaś dają okazję oraz siłę do przemiany, są zaproszeniem do ożywienia zarówno małżeństwa, które sprawuje nad nimi opiekę, jak i otaczającego je środowiska⁴⁴. Nie sądzę, aby poczuwanie się do odpowiedzialności za „cudze” dziecko mogło wprowadzić psychologiczne „zamieszanie”. Decyzja zostania „zastępczym” ojcem, o ile jest przemyślana i traktowana jako życiowe zobowiązanie, może Was wszystkich umocnić.

⁴¹ „Bez ojca, postaci stojącej u początku, ale jak widzieliśmy, ważnej również dla przyszłości, zostaje utracona niezbywalna nowość każdej jednostki przeznaczonej, każda na swój sposób, do przemieniania świata. (...) Ojciec, nie tylko Józef, ale każdy ojciec, jest opiekunem umożliwiającym odrodzenie, przemianę świata, której nosicielem jest syn”. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 38, 40-41.

⁴² Przygodne romansowanie jest jedną z najbardziej charakterystycznych oznak „dominującego dziś sposobu myślenia na temat podstawowych wymiarów osobowości”. Angelo Scola określił to mentalnością przesiąkniętą wyuzdaną erotyką, która „ma swoje korzenie w trzech nurtach historii miłości na Zachodzie: w libertynizmie, romantyzmie oraz w dzisiejszym konsumpcjonizmie. Libertyńską, pierwotną wizję miłości, według której dozwolony jest każdy stosunek seksualny pomiędzy silniejszym i słabszym (...), w wizji liberalnej zastępuje się wariantem, w którym każdy stosunek seksualny pomiędzy dorosłymi zgadzającymi się na to osobami jest dozwolony. Usuwając odmienność płciową, (...) usuwa się drugiego człowieka, który zostaje zredukowany do

ciała, maszyny służącej do zaspokajania własnych przyjemności. (...) To wszystko pokryte fałszywą ideą wolności, wspomnianą wcześniej, proponuje się dziś każdemu na równi z produktami wystawionymi w hipermarkecie. W ten sposób współoddziaływanie libertyńskiej i romantycznej koncepcji miłości wspomagane przez potęgę cywilizacji komunikacji i konsumpcjonizmu, staje się doskonałym materiałem do wybuchowej mieszanki, mającej moc zniszczenia ludzkości". A. Scola, *Uomo-Donna*, s. 65-66. Zob. także Ch. Lasch, *La cultura del narcisismo*, Mediolan 2001, s. 209-211. [Tyt. oryg.: *The Culture of Narcissism*].

43 „Inicjatywa i odpowiedzialność, poczucie użyteczności, a nawet niezbędności, są życiowymi potrzebami duszy ludzkiej. (...) Zaspokojenie tej potrzeby wymaga, żeby człowiek podejmował często decyzje w sprawach, obojętnie, dużych czy małych, dotyczących interesów cudzych, ale w które czułby się osobiście zaangażowany. Trzeba również, aby musiał stale podejmować dla tych celów jakiś wysiłek. (...) Dlatego też trzeba mu dać poznać to dzieło, wymagać odeń, aby przywiązywał do niego znaczenie, dać mu odczuć jego wartość, użyteczność i jeśli ona istnieje — wielkość. Trzeba mu jasno uświadomić, jaki udział w tym dziele jemu samemu przypada. Niezależnie od jej rodzaju każda wspólnota, która nie zaspokaja tych potrzeb swoich członków, jest chora i musi być przeobrażona". S. Weil, *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*, przeł. A. Wielowiejski, Kraków 1961, s. 188-189.

44 „We śnie Józefa wszystko jest skoncentrowane wokół doniosłości Dzieciątka: Ono jest obiecaną latoroślą Dawida (...). Jezus jest powiązany z pokoleniem Dawidowym poprzez Józefa. (...) Józef otrzymuje zadanie nadania imienia Jezus Dzieciątku, którego misją jest odkupienie ludzkich grzechów. (...) To zadanie zostaje powierzone Józefowi, który ukazany jest jako przyjmujący Boże zadanie". R. Schnackenburg, *Dio ha inviato il suo figlio. U mistero del Natale*, Brescia 1990, s. 46-49.

13. Sam go wychowałem!

Jestem jednym z nielicznych mężczyzn, przynajmniej wśród moich przyjaciół i znajomych, którzy samodzielnie wychowywali swoje dziecko. Bardzo pomagały mi babcie i opiekunki, jednak o podstawowych sprawach z codziennego życia zawsze decydowałem sam. Powrót mojej żony z Ameryki, kiedy chłopiec miał dwa latka, nic nie zmienił — nadal opiekowałem się synem. Muszę przyznać, że przeżywałem momenty bardzo trudne, gdy dziecko stawało się dla mnie ciężarem, ale w sumie było bardzo pięknie. Teraz syn ma dwadzieścia trzy lata, a ja — choć może nieco późno — zaczynam się o niego martwić. Zdałem sobie sprawę, że w wielu rzeczach mnie naśladowuje: ten sam kierunek studiów, idee polityczne, takie same opinie na temat różnych ludzi. Widać to nawet w sposobie wypowiedzania się oraz w zainteresowaniach. Problem, który mnie niepokoi, zawiera się w pytaniu: czy w życiu dorosłym może zaistnieć pomiędzy ojcem i synem taki sam rodzaj symbiozy, jak w dzieciństwie pomiędzy matką i dzieckiem?

Odpowiedź brzmi: „nie”, gdyż symbioza rozwija się na bazie organicznej przeszłości, kiedy dziecko rzeczywiście pozostawało w symbiozie z ciałem oraz psychiką matki, zarówno w okresie prenatalnym, jak i niemowlęcym. Ta pełna jedność, kiedy maleństwo oddychało i żywiło się poprzez ciało matki, wpływa na to, że późniejsze relacje pomiędzy matką a dzieckiem kryją w sobie coś szczególnego: budzą tęsknotę (lub lęk) za rajem, z którego na zawsze zostaliśmy wypędzeni, a do którego jednak nie możemy powrócić inną drogą niż przez zatrącanie samych siebie.

To, co Pan opisuje, nie jest symbiozą, lecz fascynacją, a w związku z tym również i naśladowaniem⁴⁵. Fascynacja także może nieść ze sobą pewne niebezpieczeństwa w rozwoju osobowości syna. Nie są one jednak tak istotne, ponieważ tego typu „zjednoczenie” ma charakter intelektualny i uczuciowy i nie jest zbudowane na organicznej jedności, jaka zachodziła między matką a dzieckiem w okresie płodowym i niemowlęcym. Z tego rodzaju niebezpieczeństwem jest podobnie zarówno w przypadku ojca, jak i w przypadku nauczyciela (przyjaciela), który może zafascynować swoją osobą. Chodzi o taki sposób naśladowania czyjegoś stylu (mam na myśli osobę cieszącą się autorytetem moralnym), który nie pozwala młodemu człowiekowi dochodzić do tego, kim naprawdę jest, oraz rozpoznać, czym różni się od ideału, który go fascynuje. Niebezpieczeństwo pojawia się wtedy, gdy ojciec jest przekonany, że jego wybory są najlepsze również dla syna, przez co nie pomaga mu być sobą.

Reasumując, zachowanie ojca, który narzuca dziecku pewne modele postępowania, jest autorytarne⁴⁶. Nie wydaje mi się jednak, aby tak było w Pańskim przypadku. Pragnie Pan bowiem wolności dla syna i tego, by mógł w pełni z niej korzystać, dlatego też Pańskie postępowanie nie powinno syna w żadnym stopniu ograniczać⁴⁷. Proszę dostrzec, nie po to, aby się pocieszać, lecz po to, by mieć pełniejsze spojrzenie na problem, pozytywne aspekty bycia wzorem do naśladowania. Jeśli syn przejął od Pana większość zachowań, idei, upodobań, oznacza to, że ma Pan bogate wnętrze, z którego tak obficie mógł zaczerpnąć. Życie samo pokaże synowi, które zachowania, idee itp. są powielone, a które są autentyczne i być może będzie Panu za to wdzięczny. Proszę się nie niepokoić i pamiętać, że „dawanie” jest jednym z zadań ojca. Z pewnością będzie Pan pomagał synowi w jego życiowych wyborach, jednakże —jak wynika z listu — na pewno nie skrzywdzi Pan osoby, której poświęcił Pan całe swoje życie.

* * *

Zaadoptowanie dziecka, stworzenie mu rodziny, której jest pozbawione, to wielki dar, bardzo istotny w kształtowaniu człowieka⁴⁸. Aby ten gest rzeczywiście był hojnym darem, konieczna jest rezygnacja z chęci posiadania „ukochanego obiektu” — dziecka. Wyrzeczenie się przyjęcia dziecka na „własność” przejawia się na przykład w akceptowaniu faktu istnienia jego biologicznych rodziców nawet wówczas, gdy okazali się ludźmi nieodpowiedzialnymi. Wcześniej czy później w dziecku zrodzi się naturalne, choć może głęboko skrywane, pytanie o prawdziwych rodziców. Nie można pozbawiać go możliwości znalezienia na nie odpowiedzi, o czym jest mowa poniżej.

⁴⁵ „Dziecko od pierwszych lat życia przystosowuje się do zewnętrznego świata w przeważającej mierze przy pomocy ojca, poprzez naśladowanie, akceptowanie lub odrzucanie jego poleceń”. G. Bollea, *Le madri...*, s. 19.

⁴⁶ Postawy ojca nadopiekuńczego oraz nadużywającego swej władzy zostały opisane w: G. Bollea, *Le madri...*, s. 18-25.

⁴⁷ Por. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 36.

⁴⁸ Por. L. Giussani, *Il miracolo dell'ospitalità*, Casale Monferrato 2003. Cennym aspektem tych tekstów, również z psychologicznego punktu widzenia, jest podkreślenie, iż gościnność jest cudem. Nie cnotliwym zwyczajem, nie wyrazem polityczno-obywatelskiego postępu, ale prawdziwym cudem. Podobnie jak przyjaźń (bardzo podobna do gościnności), o której Simone Weil mawiała, że posiada naturę łaski. Zob. również C. Rise, „Ospitalità nella famiglia”, „Tracce” sierpień 2003, tekst [w języku włoskim — przyp. tł.] dostępny na stronie www.claudio-rise.it w dziale „Orrizzonte Vita”.

14. Kto dał mi życie?

Mam osiemnaście lat. Jako maty chłopiec zostałem adoptowany przez dwie wyjątkowe osoby. Jednak z upływem czasu zaczęły pojawiać się między nami pewne niedomówienia, które, jak mi się wydaje, zawsze dotyczą „tajemnicy” tego, kim rzeczywiście są moi rodzice biologiczni. Rodzice adopcyjni nigdy nie chcieli mi nic powiedzieć na ich temat. Na moje pytania zawsze odpowiadali, że ta chęć poznania prawdy sprawia im przykrość, że to oni byli dla mnie zawsze jak rodzice, a więc nieważne jest —jak mówią — kim są tamci. Wcześniej czy później inżynieria genetyczna wymaże oryginalnych „dawców” — rodziców biologicznych — nadając wartość i pierwszeństwo temu, kto umożliwi dziecku wzrastanie. Im częściej słyszę tego rodzaju poglądy, tym intensywniej myślę o moich prawdziwych rodzicach. Kiedy dostrzegam w sobie jakąś pozytywną cechę, odnoszę wrażenie, że pochodzi ona właśnie od nich. Podobnie jest z wadami.

W ten sposób wzrasta we mnie stłumiona niechęć pod adresem tych —przecież bardzo dobrych — osób, które mnie wychowały, ale które nie potrafią zrozumieć, że chcę poznać prawdę.

Luca, Mediolan

Zainteresowanie rodzicami biologicznymi jest czymś zupełnie normalnym i wskazanym, bo przecież to oni dali Panu życie i nie można przejść obok tego obojętnie. Pana rodzice adopcyjni przyjmują jednak postawę „racjonalizacji” i przekonują, że Pańskie życie rozpoczęło się dopiero wtedy, kiedy zaczęli się o Pana troszczyć. Dzieci odnoszą czasem wrażenie, że nie są dziećmi swoich rodziców i wyobrażają sobie postacie „rodziców symbolicznych”. Mogą to być zarówno postacie fikcyjne, jak i rzeczywiste (na przykład wyimaginowani rodzice, nauczyciele lub inne osoby), którym zawdzięczamy istotne cechy naszej osobowości, ale również wady, skłonności, niedające się wyjaśnić przez pochodzenie od rodziców naturalnych. Za tą psychiczną aktywnością, bardzo ważną w procesie kształtowania osobowości, kryje się potrzeba znalezienia oparcia na szerszym i jednocześnie bardziej „osobistym” fundamencie, na którym budowane są relacje z rodzicami. Dzięki temu możliwe jest szybsze wyzwolenie się z całkowitej zależności od nich. W przypadku dzieci adoptowanych przejście przez etap rodziców symbolicznych krzyżuje się z rzeczywistą obecnością rodziców biologicznych, których fakt istnienia nieraz zostaje wymazany przez rodziców adopcyjnych, często z przyczyn praktycznych (trudności w relacjach, obawy przed porzuceniem). Postać rodzica symbolicznego nakłada się często na postać rodzica biologicznego. Podczas gdy rodzic symboliczny (wytwór naszej wyobraźni, pomocny w rozwoju osobowości) jest odbierany w pozytywnym świetle, rodzic biologiczny to zazwyczaj ten, który pozostawił swoje dziecko. Ponadto czasami ukazywany jest przez rodziców adopcyjnych w negatywnym świetle. W fantazjach dziecka rodzic biologiczny pojawia się niekiedy jako dobry, a czasami jako zły. Naturalnie, nie sprzyja to kształtowaniu się prawidłowej osobowości dziecka, gdyż obrazy te mogą być sprzeczne i prowadzić do wewnętrznego rozbicia. Bardzo ważne jest zatem nie tylko okazanie zrozumienia dziecku zainteresowanemu rodzicami biologicznymi, ale również dostrzeżenie aspektów psychologicznych tego dążenia. Oprócz spontanicznie rodzącej się fantazji dotyczącej „korzeni” zainteresowanie rodzicami naturalnymi jest przede wszystkim przejawem potrzeby znalezienia punktów odniesienia na poziomie symbolicznym. Są to wewnętrzne wyobrażenia, potrzebne do przewyciężenia zależności od rodziców, którzy wychowywali dziecko. W tym poszukiwaniu ważne jest, by rodzice nie uciekali przed odpowiedzialnością i potrafili zrezygnować z dążenia do bycia, jedynymi rodzicami”, gdyż nie pokrywa się to z rzeczywistością ani też z uczuciowymi i psychologicznymi potrzebami dzieci.

3. ODRZUCENIE I ABORCJA

Ojciec może wyrzec się swego ojcostwa i nie zaakceptować dziecka, któremu dał życie. Może oczywiście z nim mieszkać, udawać, że wszystko jest w porządku, lecz nie otaczać swego dziecka prawdziwą ojcowską opieką. Ojciec, który nie przyjmuje postawy daru, jest skąpy i zamyka się na dziecko lub odchodzi, zwalniając się tym samym z pełnienia swojej funkcji. Taka postawa w pewien sposób wpływa na zranienie jego męskiej tożsamości. A przecież odgrywanie roli ojca oraz akceptacja własnego dziecka pozwoliłyby mu stać się mężczyzną, który w odróżnieniu od dorastającego nastolatka nie szuka jedynie zaspokojenia swoich potrzeb oraz poczucia bezpieczeństwa⁴⁹.

Najbardziej przejmującą formą odrzucenia dziecka jest zabicie go w łonie matki — może mieć to miejsce wówczas, gdy ojciec przyczynia się lub wręcz namawia do aborcji⁵⁰. Powszechnie uważa się, że aborcja jest dramatem dotyczącym przede wszystkim kobiety, mężczyzny zaś, opowiadającego się „za” lub „przeciw”, dotyczy tylko w niewielkim stopniu. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Sama zgoda na aborcję, nie wspominając o aktywnym popieraniu i działaniu w celu jej realizacji, jest największą zdradą, jakiej może dokonać

mężczyzna — dawca życia, względem własnej tożsamości. Ciąży to na nim przez lata, niczym gład przygniatający serce i psychikę⁵¹.

Jedynie dzięki wewnętrznemu przyznaniu się do winy i „przetrawieniu” żalu z powodu czynu, który w psychice jawi się jako zbrodnia, możliwy jest rozwój uzdrowionej osobowości. Dopiero wówczas świadomość zabicia dziecka przestanie mężczyznę prześladować. O żalu oraz o wyrzutach sumienia mówią te oto poniżej opisane sny.

49 Gest ochrony i opieki to „niepodważalny obowiązek” istoty ludzkiej, jak twierdzi Hans Jonas, utrzymując, że istota ojcostwa i macierzyństwa tkwi w konkretnym podjęciu odpowiedzialności przez rodziców za powołanego do życia człowieka: „Radykalna samoniewystarczalność zrodzonego jako taka niesie wraz z sobą mandat wobec rodzicieli do (...) troski o jego stawanie się (...) i stopniowe potwierdzanie się zawartej w nim od początku teleologicznej obietnicy”. H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, przeł. M. Klimowicz, Kraków 1996, s. 238-239.

50 „Decyzję o zabójstwie dziecka jeszcze nie narodzonego podejmuje często nie tylko matka, ale jeszcze inne osoby. Winien może być przede wszystkim ojciec dziecka, nie tylko wówczas, gdy bezpośrednio nakłania kobietę do przerwania ciąży, ale także kiedy pośrednio przyczynia się do podjęcia przez nią takiej decyzji, pozostawiając ją samą w obliczu problemów związanych z ciążą: w ten sposób rodzina zostaje śmiertelnie zraniona i zbezczeszczona w swej naturze jako wspólnota miłości oraz w swym powołaniu, jako »sanktuarium życia«”. Jan Paweł II, *Evangelium vitae*, 59.

51 „Faktem jest, że jeśli wypiera się ze świadomości w nieświadomość jakieś aspekty egzystencji (w tym wypadku śmierć), przemienia się w aspekty pierwotne, archaiczne, a zatem niezwykle silne, wzmocnione przez groźne siły nieświadomości i zbiorowego wyparcia. To, co wcześniej było lękiem osobistym, po wyparciu go zostaje skażone i umocnione przez cały lęk zbiorowy, odnoszący się do śmierci na przestrzeni wieków. Tak zresztą dzieje się z każdą psychologiczną treścią reprezentowaną przez wielkie symboliczne formy (jaką właśnie jest śmierć), gdy zostaje ona odrzucona przez świadomość. Wyparta w nieświadomość niesie ze sobą ryzyko zalanania całej osobowości właśnie dlatego, że świadomość już tego nie kontroluje”. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 122.

15. Noworodek we krwi

Często śni mi się pogrążona w smutku żona, która trzyma na rękach nieżywego, zakrwawionego noworodka. Zgodnie z tym, jak radzicie wy — psychoanalicy, próbowałem dojść, dlaczego umysł ukazuje mi taką scenę (w szczególności tę z zakrwawionym noworodkiem) i przypomniałem sobie o aborcji, do której ponad dziesięć lat temu namówiłem żonę. Dla niej był to czas początków kariery zawodowej, na której bardzo jej zależało. Wówczas mieliśmy już jedno dziecko i byliśmy mu bardzo oddani. Żona zaszła po raz drugi w ciążę. Przerwanie kariery zawodowej żony wydawało mi się czymś nierozsądnym, tym bardziej że nie chciała sprowadzać całego swego życia do roli matki i gospodyni, już i tak czasami miała dosyć. Namówiłem ją, choć z trudem, aby usunęła ciążę. Nie zauważyłem, żeby po fakcie była z tego powodu jakoś szczególnie zaniepokojona. A ja? Czy to możliwe, że ten sen jest „prześladowaniem” ze strony dziecka, któremu nie pozwoliłem przyjść na świat?

Wbrew powszechnie panującym opiniom aborcja to dramat, który dotyka nie tylko kobiety, nawet jeśli to ona bezpośrednio doświadcza cierpienia zarówno fizycznego, jak i psychicznego⁵². Dla mężczyzny aborcja jest gwałtem na jego ojcowskiej naturze i stanowi wyparcie się życia, któremu dało się początek, zarówno w rzeczywistości, jak i w sferze własnej podświadomości⁵³. To niczym ofiarowany, a następnie odebrany prezent. To życie, któremu został nadany początek, a później koniec przez nakłonienie kobiety do aborcji. Potężna moc życia zostaje zniszczona, czego wyrazem jest pojawiająca się w Pana śnie krew — symbol energii i mocy. Zniszczenie to sieje spustoszenie oraz rodzi żal w duszy (*anima*) — kobiecym aspekcie mężczyzny⁵⁴. Pisze Pan, że żona była przeciwna aborcji. W rzeczywistości jednak nie protestowała tylko ona, lecz przede wszystkim odzywała się w niej jej kobieca natura⁵⁵. Ten sen ciągle powraca, ponieważ podświadomie pragnął Pan tego dziecka, nowego życia, przemiany i przygody, jaką dla każdego rodzica jest przychodzące na

świat potomstwo, nawet jeśli kariera Pańskiej żony i jej lepsze samopoczucie były dla Pana wówczas ważniejsze. Okazał Pan powierzchowne zrozumienie względem żony oraz jej pragnienia realizacji zawodowej. Czy kariera jest ważniejsza od poczętego dziecka? Nie okazał Pan żadnej litości ani względem mającego przyjść na świat dziecka, ani też względem siebie jako ojca *in statu nascendi*⁵⁶. Zamykając swe serce na pragnienie nowego życia, nie był Pan nawet w stanie poczuć żalu, jaki powinien zrodzić się po jego utracie. Odrzucone pragnienie nowego życia tylko zwiększyło cierpienie drżące w Pańskiej podświadomości. Jako mężczyzna usiłował Pan jedynie uporać się z problemem w sposób praktyczny, ignorując potrzeby płynące z głębi serca. Nie zastanowił się Pan, kim jest ten, kto tak postępuje. To wszystko sprawiło, że dziecko stało się później w Pańskiej podświadomości okropną, prześladowającą zjawą. Skoro ten sen powraca, to może jest to znak, że powinien Pan uświadomić sobie dokonaną zbrodnię oraz cierpienie zepchnięte do podświadomości. W przeciwnym razie pojawiający się we śnie obraz rozlanej krwi oraz smutnej żony, czyli nękające Pana wewnętrznie cierpienie, może przerodzić się w ciężką depresję.

52 Aborcja, wyraz prawdziwej kultury śmierci jest tragedią, która dotyka nie tylko kobiety, lecz —jak przypomina Jan Paweł II — obojga współmałżonków, którzy się jej dopuścili, albowiem to im zostaje powierzona szczególna odpowiedzialność w odniesieniu do życia prawdziwie ludzkiego: „Najwznieślejzym przejawem tej odpowiedzialności jest przekazywanie życia przez akt zrodzenia, dokonany przez mężczyznę i kobietę w małżeństwie (...). Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka, to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że w ludzkim rodzicielstwie sam Bóg jest obecny—obecny w inny jeszcze sposób, niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym, »na ziemi« (...). Rodzenie jest kontynuacją stworzenia". Jan Paweł II, *Evangelium vitae*, 43.

53 „Gdy dziecko zostaje poczęte, ojciec (...) patrzy na swą partnerkę inaczej. Oboje patrzą na siebie w nowy sposób. Ta nowa sytuacja wynika przede wszystkim z pocucia stałości, fundamentalnej więzi (...). I od tego momentu zaczyna się to, co najcenniejsze: bezinteresowność". L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo*, Mediolan 1998, s. 102.

54 Więcej zob. C. Rise, *Diventa te stesso. Le immagini deli 'individuazione*. Como 2003, s. 96-112.

55 W celu pogłębienia tematu archetypowej symboliki kobiecości w sferze *sacrum* w relacji do męskiej tożsamości oraz ojcostwa, zob. A. Gentili, *Se non diven-terete come donnè. Simboli religiosi del femminile*, Mediolan 1998.

56 W ostatnich latach tego typu postawa ulega zasadniczej zmianie, choć odbywa się to bez rozgłosu. Jest coraz więcej mężczyzn, dla których decyzja o aborcji, podjęta przez narzeczoną albo żonę, pozostaje w głębokiej sprzeczności z ich sumieniem. Wielu się zbuntowało, choć ich starania o ochronę poczętego życia nigdy nie zostały w rzeczywistości poparte. Zdarzyło się tak na przykład w 1994 roku w przypadku młodego studenta z Turynu, Francesca Gennaro, który wystosował nawet list do samego papieża i prezydenta z prośbą, by pomogli mu przekonać narzeczoną, aby nie dokonywała aborcji. Całe wydarzenie zostało skomentowane przez Maria A. Cattanea w taki sposób: „W czasie, kiedy policyjne kroniki pokazują, jak wiele jest dookoła okrucieństwa, mściwości, pożądania, nadużyć w świecie polityki, zdarzenie to wznosi nas na nieco wyższy poziom, skłania nas do tego, by zatrzymać się nad najistotniejszymi kwestiami życia ludzkiego, takimi jak miłość pomiędzy mężczyzną i kobietą, narodziny nowego człowieka. Niewątpliwie jest to ludzki dramat; to cudowne zobaczyć młodzieńca, który stając przed perspektywą narodzin dziecka, zamierza zbudować rodzinę, przyjął na siebie idące za tym obowiązki (o ile dziewczyna zgodziłaby się za niego wyjść). (...) Osobiście w pełni podzielam krytykę tego chłopaka pod adresem włoskiego prawodawstwa (w szczególności ustawy nr 194), które wobec perspektywy przerwania ciąży zupełnie wyłącza wolę ojca. (...) Ludzka istota nie rodzi się przez partenogenezę (nawet jeśli niektóre z ostatnich typów sztucznego zapłodnienia mogłyby to sugerować); narodziny nowego człowieka to akt odpowiedzialności ze strony dwojga ludzi, czyli ojca i matki, choć naturalnie ich zadania są zróżnicowane". M.A. Cattaneo, „La paternita dimenticata", „11 Sole 24 Ore" 27 stycznia 1994. Zob. również C. Rise, *Ojciec. Niezgodna...*, s. 140n.

16. Zabrakło odwagi

Moja była narzeczoną, która ostatnio szczęśliwie wyszła za mąż, powiedziała mi, że spodziewa się dziecka. Ucieszyłem się zarówno z powodu radości, którą przeżywa ona sama, jak również tego, że przyjdzie na świat nowe życie. Jednocześnie jednak ogarnął mnie silny

niepokój. Powróciła do mnie myśl i to silniej niż kiedykolwiek o dokonanej przed laty aborcji. Stało się to, gdy mieszkaliśmy razem. Ze swej strony nie zrobiłem nic, by ją odwieść od tego zamiaru. Powiedziałem tylko, by zdecydowała sama: jeśli utrzyma ciążę, uznam dziecko i może w przyszłości staniemy się rodziną; jeśli natomiast zdecyduje się na aborcję, pomogę jej i zaopiekuję się nią. Wszystko wydawało się jasne, racjonalne i w porządku. Bałem się, że zachęcając ją do urodzenia dziecka, mógłbym naruszać jej wolność i ingerować w coś, co należało do niej. Teraz jednak zdałem sobie sprawę, że przedstawiając jej te mądrościowe wywody, zachowałem się podle. Zdecydowała się usunąć ciążę. Niedługo potem nasza wspólna przygoda się zakończyła, rozstaliśmy się w zakłopotaniu i smutku. Patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, sądzę, że ona również nie może o tym zapomnieć i czuje się z tym źle. Ja jednak do dziś nie wiem, w którym miejscu popełniłem błąd. Przecież decyzja o mającym przyjść na świat dziecku leży przede wszystkim w gestii matki, jak więc mogłem zająć konkretne stanowisko? Może rzeczywiście pragnąłem tego dziecka? Dlaczego jej o tym nie powiedziałem?

Drogi Przyjacielu, w tamtej sytuacji na Pańską podświadomość oddziaływały dwa różne czynniki: obawa przed założeniem rodziny oraz obiegowe opinie dotyczące stanowiska mężczyzny wobec aborcji⁵⁷.

Pański lęk przed założeniem rodziny mógł być spowodowany niechęcią przed rezygnacją z dotychczasowych „wygód” kawalerskiego życia oraz brakiem gotowości do pełnienia funkcji męża i ojca. Jednak jeszcze oprócz tych osobistych motywacji, w dużej mierze nieuświadomionych, rządziły Panem ogólnie panujące przesady dotyczące pozycji mężczyzny względem aborcji. W naszej mocno zmaterializowanej, a więc psychologicznie dość prymitywnej kulturze (choć sprawia wrażenie zupełnie innej), uważa się, że dziecko znajduje się w łonie matki, więc jest to jej „sprawa”. W związku z tym rola mężczyzny ogranicza się jedynie do odpowiedniego „asystowania” kobiecie podczas podejmowania przez nią decyzji w sprawie ciąży⁵⁸.

W rzeczywistości sprawa wygląda nieco inaczej. Przede wszystkim istnieje coś takiego jak identyfikacja z osobą „męża i ojca”, wynikająca z budowania w dzieciństwie, w oparciu o relacje z ojcem, podstaw własnej, zintegrowanej tożsamości. Sprawdzanie się w roli ojca dowartościowuje mężczyznę, umacnia jego tożsamość, natomiast wyparcie się ojcostwa powoduje wyrzuty sumienia oraz życie z poczuciem własnych słabości⁵⁹. Dla każdego mężczyzny ważna jest nie tylko zdolność do rozmnażania, lecz również nie bez znaczenia jest to, co się dzieje z jego nasieniem⁶⁰, choć aspekt ten jest jeszcze mało zbadany. Amerykański psychoanalityk Eugene Moniek opracował teorię wyjaśniającą podłoże częstych depresji u mężczyzn, które według niego są wynikiem tego, że w dużej mierze męskie nasienie jest skazane na obumarciu. Aby ostatecznie podważyć twierdzenie o psychologicznej neutralności mężczyzny względem własnej płodności, wystarczy wskazać na siłę archetypu dziecka, który daje o sobie znać w momencie poczęcia nowego życia. Często po zapłodnieniu jajeczka w snach mężczyzny pojawiają się dzieci oraz obrazy mówiące o zmianach i nowym życiu, pomimo że mężczyzna jeszcze nie wie, iż wkrótce zostanie ojcem. Zamknięcie się na głos tego archetypu prowadzi — jak pokazuje Jung — do poważnych psychologicznych niebezpieczeństw. To właśnie dlatego mężczyzna, który wyprze się swojego dziecka, przechodzi przez etap depresyjny, mogący mu pomóc uświadomić sobie, jak wielki popełnił błąd, oraz „przetrawić” i zintegrować swój żal. Może nastąpić to od razu lub dopiero po latach, jak w Pana przypadku.

⁵⁷ Przemiana w zbiorowej świadomości spowodowana przez ojców, którzy domagają się prawa do wzięcia odpowiedzialności za własne dzieci, ma dzisiaj miejsce w całej zachodniej kulturze. W tej perspektywie na przykład w książce *Ma questo e un uomo. Indagine storica, politica, e giuridica sul concepito* (Cinisello

Balsamo 1996) filozof prawa Mario Palmaro, krytycznie analizując niektóre paradoksalne aspekty ustawy 194, potwierdza, że wyłączenie na mocy prawa ojca z podejmowania decyzji o aborcji jest niezgodne z konstytucją, gdyż z góry odbiera rodzicowi prawo do ojcostwa i jest sprzeczne z zasadą równości obojga rodziców, zatwierdzoną w art. 29 Konstytucji (s. 84-86). Wobec tego odwrócenia porządku Palmaro, stając w obronie każdego życia, proponuje, aby istota ludzka znajdowała w prawie centralne miejsce (s. 233). Nieadekwatność ustawy 194 w stosunku do rodzicielskiej odpowiedzialności ojca została zasygnalizowana również przez arcybiskupa Mediolanu, Dionigiego Tettamanziego: „(...) w prawie tym w sposób jasny daje o sobie znac historyczny moment przemian po 1968 roku, kiedy w imię przywrócenia równego statusu kobietom i mężczyznom, doprowadzono do stanu, kiedy to tylko kobieta ma prawo do decydowania o losie płodu. Wiemy, że artykuł numer 4 odrzuca stanowisko ojca przy podejmowaniu decyzji o utrzymaniu lub przerwaniu ciąży. Ten element zawarty w prawie zdaje się jeszcze echem długotrwałych protestów feministek na włoskich placach”. D. Tettamanzi, *Dizionario di Bioética*, Cásale Mon-ferrato 2002 (hasło „aborcja”).

58 Przeciwnieństwo tej powierzchownej wizji stanowią nowe prądy, będące wyrazem pogłębionej refleksji na temat męskości oraz ojcostwa. W dokumencie zatytułowanym *Documento Per U Padre* opublikowanym w grudniu 2001 roku i przytaczanym później przez wiele informacyjnych źródeł oraz cieszącym się poparciem różnych środowisk czytamy: „Stanowisko ojca nabiera w tym kontekście ogromnego znaczenia uczuciowego i symbolicznego w stosunku do dziecka, któremu ojciec dał życie. Dzisiaj ojców traktuje się jedynie jak „reproduktorów”, pozbawiając ich tym samym poczucia odpowiedzialności i możliwości decydowania o losach dziecka. Jest to sytuacja paradoksalna, niesprawiedliwa z punktu widzenia uczuć, bezzasadna także z punktu widzenia biologicznego, antropologicznego, jak również siejąca spustoszenie w porządku symbolicznym. Trzeba pozwolić ojcu poczuć się odpowiedzialnym za potomstwo, zarówno dla dobra dzieci, które należą do niego jako współtwórcy w procesie prokreacyjnym, jak i całego społeczeństwa. Policyjne kroniki ukazujące przypadki zdesperowanych ojców, którzy czują się odpowiedzialni za dziecko będące w niebezpieczeństwie na skutek decyzji matki o aborcji, są jedynie wierzchołkiem góry lodowej — rozpaczy mężczyzn, pozbawionych wpływu na losy życia, którego są inicjatorami. Potrzebna jest zbiorowa refleksja, która doprowadziłaby do wyrównania roli kobiety i mężczyzny w procesie prokreacyjnym i była gwarancją prawidłowego rozwoju życia rodziny i społeczeństwa. Wola oraz cele, jakimi kieruje się kobieta, muszą być respektowane w kontekście społecznej troski o obronę życia i promocji rodziny, będącej podstawową komórką wspólnoty” (całość tekstu *Documento Per U Padre* [w języku włoskim — przyp. tłumj, znajduje się na stronie www.claudio-rise.it/comunicato.htm]). Zobacz także C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 149-156.

59 Osłabienie to dotyka nie tylko ojca, ale także całego społeczeństwa, jak stwierdza Philippe Du Chalard — sekretarz generalny SOS Tout-Petits: „Ojciec w tej dyskusji poszedł w zapomnienie, aborcja dotyczy jedynie kobiet. Mówi się, że dziecko jest przedłużeniem ciała matki, podczas gdy jest odrębną istotą. Dla ojca aborcja stanowi czyn podobny w skutkach do kastracji; ojcostwo staje się ciemnością, męskość zostaje umniejszona. Ojciec rzadko prosi o pomoc. Dysfunkcyjność społeczeństwa rodzi się w dużej mierze z utraty mądrości oraz mocy, które formują siłę mężczyzny odpowiedzialnego za swoje czyny”. „Il documento di Phillippe Du Chalard”, w: *Aborto. Il genocidio del XX secolo*, praca zbiorowa, Mediolan 2000.

60 Zdolność ta w naszych czasach jest poważnie zagrożona przez uboczne skutki rozwoju przemysłowego i technologicznego. Jest wiele sygnałów, wskazujących na wzrost zaburzeń prokreacyjnych u młodych osobników płci męskiej: zmniejszenie liczby narodzin, słabej jakości nasienie, coraz liczniejsze deformacje narządów płciowych, rak jąder i prostaty.

17. Mój syn niedoszłym ojcem

Szesnastoletnia „narzeczona” mojego osiemnastoletniego syna dokonała aborcji. Dowiedzieliśmy się o tym z żoną już po fakcie od zaufanych przyjaciół. Próbowałem porozmawiać o tym z synem również po to, by przekonać się, czy w przyszłości zachowa się bardziej odpowiedzialnie. Według niego to dziewczyna, która ma bardzo trudną sytuację rodzinną, powinna była się zatroszczyć o to, by nie zająć w ciążę. Powiedział również, żeby nie „robić z tego tragedii”, gdyż nawet ona jakoś się z tym uporała. Odnoszę wrażenie, że zarówno syn, jak i jego dziewczyna nie przejmują się zbyt tym, co się stało, nadal ich najważniejszym celem są imprezy i zabawa do upadłego. Bardzo mnie martwi taka postawa. Co zrobić, aby stali się dojrzałsi?

To dobrze, że robi Pan wszystko, co tylko możliwe, aby wzbudzić w synu większą świadomość i odpowiedzialność. Trzeba mieć jednak na uwadze, że współczesne społeczeństwo kroczy w zupełnie innym kierunku⁶¹. Aborcja dokonana przez małoletnią

sympatią Pańskiego syna to tylko jeden z coraz liczniejszych tego typu przypadków na Zachodzie, przede wszystkim jednak w USA, gdzie ciąży i aborcje wśród nieletnich są prawdziwą plagą społeczną. Także u nas — nie dość, że aborcja jest prawnie dozwolona, to jeszcze zachęca się do niej w Internecie⁶². Na przykład na witrynie www.vitadidonna.it można znaleźć tego typu zdania: „Jestem osobą niepełnoletnią i chcę przerwać ciążę”. Odpowiedź zamieszczona na stronie brzmi: „Jeśli jesteś niepełnoletnia i możesz o tym porozmawiać z rodzicami, to oni powinni pomóc Ci udać się do lekarza, gdzie podpiszesz odpowiedni dokument. Jeśli natomiast nie możesz lub nie chcesz im o tym powiedzieć, najlepiej będzie, gdy zwrócisz się do najbliższej poradni socjalnej. Po rozmowie z pracownikiem opieki społecznej oraz z psychologiem otrzymasz dokument, z którym będziesz musiała zwrócić się do obrońcy praw nieletnich (powiedzą ci, gdzie go znaleźć). On wyda pozwolenie na usunięcie ciąży. Pamiętaj, że bez twojej zgody nikt nie może skontaktować się z twoimi rodzicami: ani poradnia, ani obrońca, ani też szpital, w którym będziesz dokonywała aborcji”. Ta odpowiedź, choć może uzasadniona od strony prawnej, pokazuje, jak instytucje życia publicznego promują dzisiaj aborcję⁶³. Stają przeciwko takim ojcom jak Pan czy też przeciwko matkom zaangażowanym we wzbudzanie u dzieci większej świadomości destrukcji, jaką niesie ze sobą aborcja. U źródeł tego zjawiska — jak pokazują psychologia, socjologia i pedagogika — leży rozpad rodziny, począwszy od degradacji roli ojca⁶⁴. W typowej zachodniej rodzinie, w której rodzice są po rozwodzie, a dziećmi opiekuje się matka, w postać ojca (począwszy od wczesnego dzieciństwa, aż po wiek młodzieńczy) wcielają się różni mężczyźni, którzy nie stoją na straży norm. Brak ojca (przedstawiciela norm moralnych) powoduje brak symbolicznego pomostu pomiędzy dorastającym chłopakiem, dziewczyną i społeczeństwem. Niestety, bez tego mostu przechodzenie z dzieciństwa do dorosłości jest czymś niezmiernie trudnym i powoduje poważne konsekwencje społeczne. Młody człowiek nie może sobie sam ustalać obiektywnych norm postępowania i następnie się do nich stosować. Gdy brakuje mu wsparcia, w relacjach z innymi pozostaje na poziomie łąpczywego, chciwego dziecka, które nie jest zdolne do niczego, co wykraczałoby poza troskę o własne przyjemności. Obsesyjny hedonizm występujący u dzisiejszej młodzieży rodzi się przede wszystkim z braku (w rodzinie i społeczeństwie) autorytetów moralnych, które ukazywałyby, jak odkrywać inny rodzaj przyjemności, wynikającej z przyjęcia na siebie odpowiedzialności, trudu oraz z postawy kreatywnej⁶⁵. Proszę więc nie ustawać w pracy nad synem i starać się uczynić z niego odpowiedzialnego mężczyznę zamiast dorosłego, łąpczywego i okropnego dziecka. Podpowiada to Panu sumienie. Aby jednak umożliwić naszym dzieciom dochodzenie do dojrzałości, nie wystarczy wysiłek pojedynczego ojca, skoro przeciwwagą dla niego jest całe społeczeństwo. W tej batalii przeciw niedojrzałości i wyniszczającym obyczajom musi Pan — niczym dzielny wojownik — nieustannie się zmagać i liczyć się również z możliwością porażki. Jako mężczyzna nie może Pan jednak przestać walczyć.

⁶¹ Często zapomina się o pedagogicznym wymiarze prawa, jak wykazał Mario Palmaro, komentując wypowiedź specjalisty w zakresie komunikacji społecznej Marshalla McLuhana. W 1972 roku w związku z legalizacją aborcji Mario Palmaro napisał: „Kiedy machina śmierci działa na szeroką skalę, ludzie tracą jasność umysłu. W centrach, gdzie masowo dokonywana jest aborcja, są specjalnie wyznaczone osoby, kompetentne i świadome tego, co robią, jakby dotknięte zbiorowym lunatyzmem, które wprowadzają w czyn systemy obróbki życia ludzkiego, osiągające już swego czasu świetne wyniki na polu ludobójstwa. Poprzednik określa cele następcy, które mierzy jedynie według pozbawionej skrupułów logiki”. Palmaro zauważa więc, że: „Niemoralność prawodawcy oraz sędziego — jak zdaje się mówi McLuhan — stanowi silny bodziec do niemoralności obywatela. Prawo spełnia funkcję pedagogiczną, która może działać w odwrotnym kierunku: niekaralność aborcji spowoduje przyzwyczajenie się do sytuacji, która wcześniej czy później spowoduje zniesienie uznawania aborcji za rozwiązanie moralną (...)”. M. Palmaro, *Ma questo...*, s. 229.

⁶² W Polsce Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z dnia 7 stycznia 1993 roku delegalizuje aborcję poza trzema przypadkami: zagrożeniem życia lub zdrowia

matki, nieodwracalnym ciężkim uszkodzeniem płodu oraz gdy istnieje podejrzenie, że ciąża jest wynikiem gwałtu — przyp. red.

63 „Ustawodawstwo jednego pokolenia (...) może stać się obyczajem dla pokolenia po nim następującego. Na prawie spoczywa więc ogromna odpowiedzialność. Doskonałym tego przykładem jest kwestia aborcji na życzenie: od jej niekaralności z biegiem czasu przechodzi się do etapu, gdzie nie jest to już czyn godny potępienia”. M. Palmaro, *Ma questo...*, s. 123.

64 Wielokrotnie sygnalizowano zacieranie się pedagogicznej roli rodziny, także z powodu nieobecności ojca. „Czy wychowywanie jest możliwe? (...) Jest wiele poważnych trudności wychowawczych, z którymi borykają się dzisiejsze rodziny: brak wolnego czasu z powodu poświęcenia się pracy, jak również i innym zajęciom. Dotyczy to przede wszystkim ojca, którego nieobecność stała się wręcz jedną z dominujących cech współczesnej rodziny; możemy również zaobserwować zjawisko, jakim jest (...) narzucanie się kultury podważającej autorytet oraz manipulującej odpowiedzialnością wychowawczą rodziców (...). Wystarczy popatrzeć na nasze indywidualistyczne, rynkowe społeczeństwo, w którym utrzymuje się, że kwestia jakości życia jest sprawą sumienia jednostki: w konsekwencji należy szanować wolność (upodobania) jednostek, dlatego też rodzice powinni respektować wolę dziecka”. D. Tettamanzi, *Famiglia...*, s. 110-111.

65 „Dzieci — również te najmłodsze — obok wielu albo zbyt wielu »rzeczy«, które wypełniają ich świat w sposób powierzchowny, pozostawiając pustkę w ich sercach, potrzebują szacunku, chcą być wysłuchane, pragną rozmowy, ufności, oparcia, przede wszystkim jednak uczuć”. D. Tettamanzi, *Famiglia...*, s. 119-121.

4. AKCEPTACJA DZIECIĘCEJ CIELESNOŚCI

Zaakceptowanie drugiego człowieka jest nie tylko wydarzeniem uczuciowym i duchowym, ale również (jak wszystkie autentyczne doświadczenia duchowe) czymś bardzo konkretnym, fizycznym, namacalnym. Dzieci proszą nas, aby zaakceptować je takimi, jakie są, biorąc również pod uwagę aspekt fizyczny. Ciało, dzięki zmysłom, jest źródłem wszystkich najważniejszych doświadczeń. Dziecko odkrywa, że jest osobą, odrębną istotą, dzięki fizycznej akceptacji swego ciała, która przede wszystkim ma miejsce w kontakcie z matką, ale również z ojcem i innymi bliskimi osobami⁶⁶. Szybsze odkrycie przez dzieci faktu, że dookoła nich są też inne osoby nastawione do nich przyjaźnie, będzie możliwe wtedy, kiedy rodzice ciepło przyjmą swoje dzieci i zaakceptują ich cielesność⁶⁷.

Dzisiaj rodzice coraz rzadziej przytulają swoje dzieci, ponieważ czują się niezręcznie, są niepewni i skrepowani. Zastanówmy się więc, jakie są tego powody. Po pierwsze, relacje z matkami, które zazwyczaj były pochłonięte pracą i nie miały czasu przytulać swoich dzieci. Stało się to przyczyną ich późniejszych trudności w fizycznych relacjach z innymi, nie wyłączając dzieci. Po drugie, nasza kultura, która pomimo ciągłego obracania się wokół sfery seksu jest mocno preintelektualizowana, lecz mało fizyczna. Przygarnięcie do siebie i zaakceptowanie dziecka (zarówno fizyczne, jak i uczuciowe) jest czymś głęboko naturalnym i właśnie dlatego w naszej kulturze jawi się jako coś niezwykle trudnego⁶⁸. Kolejnym powodem skrepowania rodziców w fizycznym okazywaniu dzieciom uczuć jest obawa posądzenia o pedofilię. Ten lęk nasila się często z powodu niekompetentnych porad pedagogiczno-psychologicznych (jak widzimy w niżej przytoczonym liście). Niejednokrotnie problem pedofilii bywa obiektem manipulacji, wykorzystywanym w małżeństwach będących w kryzysie w celu uzyskania korzystniejszych warunków rozwodowych. Taka sytuacja jeszcze bardziej utrudnia kontakty uczuciowe z dziećmi oraz tworzy niesprzyjający klimat wokół ojcostwa. Pomimo to, dzieci ciągle pragną być przytulane, dotykane i akceptowane. Jednak ojcowie, a nawet coraz częściej i matki, czują się zmieszani tego rodzaju oczekiwaniami, na które nie potrafią w sposób naturalny odpowiedzieć. Problem ten pokazany został w tych oto listach.

66 „Doświadczenie ciała poprzedza każdą refleksję: gdy dziecko przychodzi na świat, od razu jest oddzielone od matki, jest obiektem troski i miłości, styka się z innymi ciałami i w końcu rozpoznaje siebie. Kim ja jestem? Odpowiedź, jakiej sobie udzielam, zależy od tego, jak pojmuję własne ciało, to pierwszy obszar poznawania siebie samego oraz innych”. CM. Martini, *Sul corpo*, Mediolan 2000, s. 31-45.

67 „W pierwszych bazgrołach dziecka czy też w piśmie obrazkowym człowieka pierwotnego rzucające się w oczy ciało jest jednoznacznym sygnałem wykształcenia pierwszej świadomości siebie; jest to radykalna różnica dzieląca istoty ludzkie od nierozumnych zwierząt. Ciało bowiem jest miejscem odkrywania własnego »ja«, koniecznym do wejścia w relacje z innymi oraz wiodącym do wolności. W ciele robię miejsce na drugą osobę, przyjmuję ją i wydaję na świat". A. Scola, *Uomo-Donna*, s. 107-108.

68 To naturalne doświadczenie jest koniecznym warunkiem zdobycia przez dziecko zdolności do relacji i wolności: „Poprzez swą cielesność dziecko w sposób fizyczny doświadcza odmienności. Ojciec swą obecnością w pewien sposób zakłóca relację pomiędzy dzieckiem a matką: oto fizycznie zjawia się ktoś trzeci, zajmując pozycję, z którą trzeba się liczyć... Ciało jest drogą, poprzez którą j a powoli uczy się być dla drugiej osoby, czyli realizacji w byciu dla drugiego (pełnia wolności), czego wszyscy, wcześniej czy później, się nauczymy". A. Scola, *Uomo-Donna*, s. 38-40.

18. Dzieci chcą pieśczoć. Co robić?

Nasze dzieci (siedmioletni chłopczyk i pięcioletnia dziewczynka) chcą, byśmy częściej je pieścili i okazywali im więcej czułości. W sumie nie mielibyśmy z żoną nic przeciwko temu, jednak po tym, co się słyszy w mediach na temat nadużyć seksualnych, mamy mieszane uczucia. Już nie jest nam łatwo odpowiadać w naturalny sposób na ich prośby i nie wiemy, jak powinniśmy się zachowywać w cielesnych kontaktach z nimi. Na dodatek pewien pediatra zalecił żonie, żeby robiła dziecku gimnastykę napletka, aby uniknąć w przyszłości zabiegu chirurgicznego usunięcia stulejki. Żona powiedziała mi, żeby to ja robił. Tak naprawdę to nie stanowiłoby to dla mnie żadnego problemu: skoro dla dobra dziecka, to czemu miałbym tego nie robić? Jednak kilka tygodni temu przeczytałem o ojcu, który popełnił samobójstwo z powodu odebrania mu dzieci. Został oskarżony o molestowanie. Żona, która do końca stawiała w jego obronie, powiedziała, że oskarżono go za robienie tego właśnie ćwiczenia, które zalecił pediatra. Dziecko opowiedziało o tym pracownikowi socjalnemu i w ten sposób rozpoczęło się postępowanie karne. Jak więc należy podchodzić do tego rodzaju ćwiczenia? Jest ono potrzebne dziecku, czy też stanowi okazję do wykorzystywania seksualnego?

Drogi Przyjacielu, zalecana ostatnio przez wielu pediatrów „gimnastyka napletka" naprawdę służy dobru dziecka. Ma na celu nadanie napletkowi większej elastyczności zarówno dla lepszej higieny członka, jak i po to, by uchronić dziecko od zabiegu obrzezania w sytuacji, gdy nie jest ono podyktowane inną potrzebą (np. rytualną, jak to ma miejsce w niektórych religiach). Pańska żona postąpiła słusznie, powierzając Panu to zadanie, wszystko to bowiem, co wiąże się z seksualnością syna, w sposób symboliczny dotyczy ojca, który jako dorosły mężczyzna powinien być odpowiedzialny za wprowadzenie syna w tę sferę. Podobnie zrobiła — jak podają gazety — żona tamtego nieszczęśnika, który odebrał sobie życie. Tylko że w tamtym przypadku wszczęto dochodzenie (jak twierdzi matka) na podstawie wyznania chłopca, który powiedział, że tatuś „dotykał go tam". Tego rodzaju tragedie potwierdzają, że potrzeba pójść nieco dalej w informowaniu społeczeństwa o zagrożeniach związanych z wykorzystywaniem seksualnym. Powszechna dyskusja na temat molestowania przyczyniła się do ujawnienia wielu przypadków „ukrytej przemocy" wobec dzieci, dokonywanej najczęściej w ich własnych rodzinach. Zasygnalizowano, że społeczeństwo powinno zwrócić większą uwagę na ochronę dziecka, a nie wykorzystywać je, choć mimo to nadal w mediach (np. w reklamach) ma miejsce niedopuszczalne posługiwanie się ciałem dziecka, które pojawia się często w kontekście wulgarnych aluzji. Dzisiaj zachodzi jednak konieczność, aby psycholodzy, pracownicy socjalni i funkcjonariusze porządku publicznego — zaangażowani w to, co Foucault nazwał „ortopedią duszy" — byli bardziej ostrożni, odpowiedzialni i kompetentni, a dzięki temu trafniej interpretowali zbierane informacje na temat seksualnego wykorzystywania dzieci⁶⁹. W przeciwnym wypadku zachodzi ryzyko, że nawet najbardziej naturalne relacje międzyludzkie, jak również zachowania względem ciała (własnego oraz innych) będą ukazywane w świetle patologii. Człowiek (jak i zwierzęta) jest owocem tych

relacji, dlatego zarówno przez rodziców, jak i przez dzieci powinny być one przeżywane w atmosferze radości. Dlatego należałoby wyeliminować postawę podejrzliwości, jakże daleką od klimatu wzajemnego zaufania.

69 Więcej na temat wykorzystywania seksualnego, zob. M. Hunter, *Abused Boys. The Neglected Victims of Sexual Abuse*, Nowy Jork 1990. W tekście tym autor precyzyjnie definiuje naturę prawdziwych nadużyć seksualnych, wyjaśniając konsekwencje emocjonalne, fizyczne i duchowe gwałtów, konsekwencje, które — choć wcale nierzadkie — nie są jeszcze do końca poznane: chodzi tutaj szczególnie o gwałty dokonane na chłopcach, będące bardzo często dziełem starszych kobiet.

19. Skąd tyle przemocy wobec dzieci?

Bulwersują mnie i martwią coraz częstsze przypadki przemocy względem nieletnich. Mam dwoje dzieci (poniżej dziesięciu lat) i żyję w coraz większej niepewności z powodu tego, co może się wydarzyć w momentach, kiedy nie mamy z żoną dzieci pod kontrolą. Stałem się, na moje nieszczęście, bardzo podejrzliwy względem osób, z którymi nasze dzieci się stykają: opiekunek, nauczycieli, instruktorów sportowych. Wiem, że to może wręcz głupie i niepotrzebne, ale nie potrafię wyzbyć się „postawy strażnika”. Przede wszystkim nie mogę zrozumieć, skąd tyle przemocy względem bezbronnych istot, którymi dorosły człowiek z natury powinien się opiekować i stawać w ich obronie? Czy możliwa jest aż tak radykalna zmiana ludzkich instynktów? Jakie będą konsekwencje tego, iż dzieci żyją w tak wynaturzonym społeczeństwie?

Giuseppe, Turyn

Przemoc wobec dzieci jest przejawem zakłócenia naturalnych instynktów człowieka⁷⁰, do których również zaliczamy opiekę i troskę o najmłodszych. Dzisiejszy człowiek jest coraz bardziej pochłonięty rzeczami „wyprodukowanymi” (nie tylko dobrami konsumpcyjnymi, ale także gotowymi modelami zachowań), a jednocześnie czuje się coraz bardziej obco w relacjach „naturalnych”. Jest to widoczne do tego stopnia, że przedstawiciele niektórych nurtów socjologicznych mówią nawet o „śmierci natury”, która miałaby być już niepotrzebna. Świat, który nie jest w stanie zapewnić dzieciom nie tylko właściwej opieki prawnej, ale przede wszystkim wrażliwości i odpowiedzialności ze strony dorosłych, jest światem bez przyszłości⁷¹. Dzieci są bowiem „synami” świata, obrazem jego przyszłości, one decydują o przyszłości również w wymiarze symbolicznym. Każda społeczność kocha dzieci i opiekuje się nimi, gdyż są one młodymi, delikatnymi paczkami przyszłości i dlatego należy się o nie troszczyć. Natomiast nasze społeczeństwo niejednokrotnie czerpie przyjemność z wyrządzania im zła. Słusznie więc pyta Pan, do czego to wszystko prowadzi. Niestety, to nie wróży nic dobrego. Jeśli pacjent poddany psychoanalizie wyznaje, że mu się śni, iż maltretuje dziecko, oznacza to niebezpieczne zaburzenia psychiczne, a czasem nawet i fizyczne. Dziecko jest obrazem odnawiającego się życia, ten, kto krzywdzi w snach własne „wewnętrzne dziecko” (dziecko wnoszące do naszego wnętrza siłę oraz nadzieję na odnowę), tym samym maltretuje najbardziej żywotną część samego siebie⁷². Odnowiciele i wielkie postacie naszego świata — rozpoczynając od Mojżesza, przez samego Jezusa Chrystusa, a kończąc na przykład w kręgach hinduistycznych, w kulturach odmiennych od naszej, na Krysznie — zawsze są ukazywani od wczesnych lat dzieciństwa. W średniowiecznej chrześcijańskiej legendzie to właśnie chłopiec, Parsifal, uzdrawia zranionego króla Graala⁷³. Krzywda wyrządzona dzieciom wyniszcza, osłabia i wystawia na niebezpieczeństwo nasze własne siły vitalne. Ludzie, którzy ranią bezbronnych, ujawniają tym samym najciemniejsze i najniebezpieczniejsze aspekty zbiorowej podświadomości w dzisiejszych czasach⁷⁴. Żyjemy w świecie, który z jednej strony deklaruje się jako „nastawiony na przyszłość”, a z drugiej, kiedy przyszłość wciela się w istotę ludzką (dziecko), wówczas ją niszczy.

Przykładem tego są liczne akty przemocy, przede wszystkim aborcja i wykorzystywanie dzieci (począwszy od posługiwania się nieletnimi w reklamach i show-biznesie, aż po okrutne przypadki pedofilii). Zachowania te upokarzają i zadają cierpienie najmniejszym — dzieciom, które mogłyby stać się zwiastunem odnowy. W mitologii greckiej postawę tę reprezentuje Kronos, który pożarł własne dzieci; w mitologii rzymskiej — Saturn; w chrześcijaństwie Herod, który rozkazał zabić wszystkich nowo narodzonych chłopców, w celu uniknięcia konfrontacji z nowym Królem, Chrystusem, Synem, który przyszedł przemienić świat⁷⁵. Ta zbrodnia wynikająca z egoizmu (niebędąca nowością, jak pokazuje historia) mówi nam o tym, że brak uczuć ojcowskich ma silny wpływ na niezdolność do dawania i otaczania innych opieką. Bardzo ważne jest, aby ojcowie tacy jak Pan mieli na uwadze to zjawisko i aktywniej uczestniczyli w poprawie bezpieczeństwa dzieci. Do pokonania „Heroda” potrzeba wielu odważnych „Józefów”, którzy będą strzec swego potomstwa przed zbrodniami naszych czasów. Potrzeba zatem ojców, którzy otoczą dzieci opieką i z wielkim oddaniem i poświęceniem pomogą im wzrastać: jak w legendarnym, pozytywnym obrazie pelikana, który karmi potomstwo swoją krwią, właśnie tak, jak czyni to Chrystus. Nasze społeczeństwo zostało nazwane „społeczeństwem bez ojca”. Lepiej zatem będzie dla dobra dzieci, jeśli ojcowie szybko powrócą do swoich obowiązków⁷⁶.

⁷⁰ Zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 106-108.

⁷¹ „Z każdym nowo narodzonym dzieckiem człowieczeństwo rozpoczyna się na nowo i w tym sensie w grę wchodzi również odpowiedzialność za dalszą egzystencję ludzkości”. H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności*, s. 239.

⁷² Więcej na temat „wewnętrznego dziecka”, zob. P. Schellenbaum, *Die Spur des verborgenen Kindes*, Hamburg 1996.

⁷³ Legenda opowiedziana w: C. Risé, *Parsifal*, Como 2002. Temat „Dziecka Bożego”, także w relacji do ojca oraz Ojca niebieskiego, przeanalizowałem w: „Il Puer neU'esperienza cristiana: Gesù, Francesco, Parsifal”, „Klaros” grudzień 1990, nr 2, s. 187-218.

⁷⁴ W celu pogłębienia, zob. C. Risé, *Diventa...*, s. 96-112.

⁷⁵ Herod jest przedstawicielem starego porządku i nie chce uznać nowego, nie chce przygotować mu miejsca, więcej, jest zdecydowany zniszczyć go i zabić; natomiast każdy ojciec, jak Józef, jest stróżem swojego dziecka. To jest jego codzienne, życiowe zadanie. Por. C. Risé, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 40-41. Akty okrutnej przemocy (lub cynicznej obojętności) w stosunku do dzieci są jednym z przejawów patologii społeczeństwa bez ojca.

⁷⁶ Potrzeba ojców, którzy potrafiliby dostrzec, że dzieci ubogacają świat, że każdy człowiek na swój sposób przyczynia się do przemiany świata. „Ojcostwo, pragnienie ojcostwa, szacunek, zdumienie oraz poświęcenie się dla ojcostwa stanowią najwyższą godność dla mężczyzny, (...) o ojcostwie nie stanowi miłość do drugiego, nowego człowieka, którego powołało się do istnienia. Ojcem jest ten, kto kocha życie dziecka, a więc również ostateczny cel, do którego ono zmierza. Jeśli nie kocha się ostatecznego celu egzystencji dziecka, kocha się jedynie jakiś kawałek jego życia, to znaczy kocha się tylko to, co się chce kochać; oddziela się to i izoluje, posługując się tym w sposób instrumentalny. (...) Ojcostwo wobec drugiego człowieka, ktokolwiek by to był, choćby osoba spotkana po raz pierwszy, jest pokochaniem jego przeznaczenia”. L. Giussani, *Awenimento di liberia*, Genua 2002, s. 45.

20. Ojciec potencjalnie winny

Jestem po rozwodzie. Z byłą żoną utrzymuję jednak przyjazne stosunki. Wspólnie zdecydowaliśmy się zapisać naszego syna do szkoły pływania, działającej przy jednym z renomowanych basenów w stolicy. Ona odprowadza dziecko w środe, natomiast ja w piątek. Gdy poszedłem z nim po raz pierwszy i chciałem wejść do szatni, by pomóc mu się przebrać (potrzebuje trochę pomocy, zresztą jak wszystkie dzieci z jego grupy), zauważyłem kartę z informacją, że jedynie matki mogą wchodzić do środka, ojcowie zaś nie. W sekretariacie usłyszałem odpowiedź: „Niestety, niektóre matki skarżyły się, że ojcowie wchodzący do szatni dla chłopców mogą być niebezpieczni. Dlatego do przebierania chłopców, którzy przyszli z tatusiami, a nie mamami, zatrudniliśmy specjalny personel, który służy pomocą”. Odpowiedziałem, że nie życzę sobie, aby moje dziecko było ubierane i rozbierane przez obce

osoby, nawet jeśli miałyby się to odbywać w towarzystwie innych matek. Nie chciałem obciążać syna wyjaśnieniami, dlaczego nie mogę wejść z nim do szatni. Zламаłem więc zakaz, uznając, że mam prawo chronić nietykalności i prywatności syna. Powiedziałem, że jeśli chcą, mogą dzwonić na policję. Naturalnie, nie zrobili tego, zaznaczając jednak, że jeśli nie będę stosował się do obowiązującego u nich regulaminu, mogą usunąć mojego syna ze szkoły pływania. Co mam w tej sytuacji robić?

Piero Olivieri, Rzym

Jako ojciec odpowiedzialny za prawidłowy rozwój psychiki syna i kształtowanie u niego poczucia własnej wartości postąpił Pan słusznie, kwestionując zasadność tych przepisów. Normy i regulaminy, które robią (w tym przypadku) z ojców potencjalnych kryminalistów, skłonnych do popełniania przestępstw, są klasycznymi przejawami rasizmu. Są też pogwałceniem prawa do równego traktowania i poszanowania godności wszystkich obywateli, zagwarantowanego przez demokratyczne konstytucje. Tego typu przepisy prowadzą do poważnych szkód psychologicznych, gdyż niszczą jedność i solidarność we wspólnocie przez wyłączenie z niej niektórych osób. Ludziom zakwalifikowanym do grupy potencjalnie „kryminalnej”, jeśli zgodzą się na takie normy, przyjdzie żyć ze świadomością odrzucenia i zepchnięcia na margines, ze wszystkimi tego konsekwencjami: depresją, gniewem, poczuciem słabości i bycia nikomu niepotrzebnym. Spójrzmy głębiej na ten problem: zakaz wchodzenia ojców do szatni i zatrudnienie innych kobiet do przebierania ma bezpośredni wpływ na poczucie własnej wartości u chłopców. Delikatna psychika dziecka jest jeszcze w trakcie kształtowania się, dlatego trzeba na nią szczególnie uważać: *maxima debetur puero reverentia*, jak zalecali starożytni Rzymianie. Zawarta w zakwestionowanym przez Pana regulaminie treść dociera do chłopca w taki oto sposób: „Mężczyźni, jak mój tatuś, są jednostkami społecznie niebezpiecznymi, którym zakazuje się pomagać dzieciom przy rozbieraniu się. Na to zezwala się natomiast kobietom. Ja więc, skoro jestem mężczyzną, gdy dorosnę, także będę miał zakaz wstępu do niektórych miejsc dostępnych kobietom, dlatego że my jesteśmy jednostkami klasy B”. Szkoła, której pracownicy aż do tego stopnia pozbawieni są wyczucia i kompetencji psychologicznych, nie powinna otrzymać zezwolenia na działalność edukacyjną. Niestety, sprawa nie kończy się na szkole. Są przecież mamy, które z powodu swojej chorej podejrzliwości domagają się takich ograniczeń, ojcowie zaś udają, że nic się nie dzieje. Wchodzi tutaj także w grę cały kontekst społeczny, pewna antyojcowska subkultura wzmagana przez uprzedzenia, pomówienia, prowadzące do ukazywania ojca jako osobnika nieodpowiedzialnego, który ucieka przed swymi obowiązkami. Na szczęście jednak jest coraz większa liczba świadomych i zaangażowanych ojców, którzy z poświęceniem troszczą się o swoje dzieci⁷⁷. Ojcowie powinni więc zacząć korzystać ze swoich konstytucyjnych praw do ochrony prywatności i do równości oraz przeciwstawiać się wszelkiego rodzaju dyskryminacji. Podstawowym zadaniem ojca jest stać na straży prawa, dlatego ojciec powinien dawać przykład bezwzględnej jego przestrzegania, począwszy od konstytucji, oraz przeciwstawiać się tym, którzy je gwałcą.

⁷⁷ Cynizm społeczeństwa względem ojców, którzy z poświęceniem i zaangażowaniem chcą otaczać opieką swoje dzieci i zapewnić im lepszą przyszłość, można dostrzec niemalże codziennie. Na przykład w jednym z włoskich banków doradzono byłemu pracownikowi, by swoje pieniądze przeznaczone na dożywotnią rentę dla córki z zespołem Downa zainwestował w argentyńskie obligacje skarbowe oraz w akcje firmy Parmalat. Doradcy, którzy namawiali do nieudanej inwestycji, znali doskonale sytuację rodzinną tegoż ojca i wiedzieli, że inwestował te pieniądze nie po to, by robić interesy, ale po to, by zatroszczyć się o dobro córki. Będąc ojcem, zawsze samodzielnie zajmował się córką, której matka się wyparła (wydarzenie zostało opisane na łamach „Il Giorno” 20 grudnia 2003). Równie wymowny jest przypadek, jaki miał miejsce w Genui, gdzie oskarżono pewnego ojca o zakłócenie pracy środka komunikacji publicznej i ukarano go grzywną w wysokości blisko 2000 EUR (suma wyznaczona została na podstawie czasu przestoju autobusu i liczby przewożonych pasażerów) w wyniku zaskarżenia przez kierowcę autobusu. Ten właśnie kierowca nie zgodził się na zabranie do pojazdu

wózka inwalidzkiego z dwudziestoletnim Franceskiem cierpiącym od urodzenia na uszkodzenie rdzenia kręgowego i cykliczne ataki związane z chorobą. Ojciec, od dłuższego czasu wdowiec, żyje tylko dla ciężko upośledzonego chłopca i codziennie przewozi go autobusami do miejsc umożliwiających mu pobyt na świeżym powietrzu. O całym zdarzeniu opowiedział dziennikarzowi „Awenire”: „Autobus nie zbliżył się do chodnika, lecz zatrzymał się w odległości około 60 centymetrów. W efekcie nie mogłem, jak zwykle to robię, wprowadzić wózka inwalidzkiego na dużych kołach”. „Awenire” 6 stycznia 2003, s. 9.

21. Moja córka za bardzo mnie kocha?

Mam czterdzieści lat i od pięciu lat jestem wdowcem. Mieszkam razem z córką, która niedawno skończyła piętnaście lat. Często mam wrażenie, że związek pomiędzy nami jest zbyt mocny. Nieraz wystarczy jedno spojrzenie, żebyśmy się zrozumieli, mamy to samo poczucie piękna, wyznajemy te same zasady moralne i z nikim innym nie potrafię się śmiać tak jak z nią. Córka ciągle oczekuje ode mnie czułości i pieszczot, pewnie dlatego, że jej matka była osobą raczej chłodną i mało wylewną. Ponadto wydaje mi się, że córka jest trochę za bardzo zafascynowana moją życiową zaradnością. Nie chciałbym, aby to w jakiś sposób ją ograniczało. Z drugiej strony, dostrzegam pewne oznaki mówiące o tym, że wszystko zmierza w dobrym kierunku: jestem zaangażowany uczuciowo, moja córka, która również przeżywa swoje młodzieńcze uniesienia, zdaje sobie z tego sprawę i nigdy nie była zazdrosna o moją partnerkę. Obawiam się jednak, że zbyt mało interesuje się swoimi rówieśnikami i trudno jest jej oderwać się ode mnie, jak od — jak mawiacie wy, psychoanalitycy — „ obiektu miłości”. W rzeczywistości między nami nigdy nie doszło do niczego o podłożu erotycznym, córka również nie przejawiała „ niezdrowych ” zachowań, nawet wtedy, gdy prosiła o nieco więcej pieszczot i czułości. Miałem wówczas jedynie wrażenie, że zachowuje się zbyt dziecinnie.

Żyjemy w czasach, kiedy szczęście i spokój (stan ducha obcy dominującej dziś kulturze) są czymś niepokojącym. Pan natomiast żyje ze swoją córką w szczęściu i harmonii, zawsze bowiem byliście zgodni. Relacje córki z matką ani Pańskie z żoną nie zawsze układały się pozytywnie, ponieważ była — jak sam Pan pisze — osobą zbyt oziębłą i powściągliwą w okazywaniu uczuć. Po śmierci żony Pana więzi emocjonalne z córką jeszcze bardziej się umocniły. Wydaje się Panu to wszystko zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Obawia się Pan na przykład, że życiowe sukcesy ojca mogą wykrzywić sposób patrzenia córki na życie, nie wydaje mi się jednak, żeby te obawy były uzasadnione. Dzieci reagują silnie przede wszystkim na frustrację rodziców, a nie na ich sukces. Duchowe, wewnętrzne bogactwo rodziców, ich sposób postrzegania świata stanowią dla dzieci potężne dziedzictwo, z którego będą mogły korzystać przez całe życie, oczywiście pod warunkiem że nie towarzyszy temu wyniosłość i zmanierowanie. Nie podejrzewam, żeby tak było w Pańskim przypadku, a świetne relacje, o których Pan opowiada, ubogacają osobowość córki uczuciowo, estetycznie i moralnie, gwarantując jej harmonijny rozwój. Jest jednak jedna rzecz, która w negatywny sposób wpływa na dzieci. To postawa rodzicielskiego narcyza. Wasza relacja mogłaby okazać się niebezpieczna dla córki wtedy, kiedy używałby jej Pan dla osobistej satysfakcji: po to, żeby odgrywać „piękną parę”, żeby córka robiła to, czego Pan sobie zażyczy, lub też żeby rozkoszować się — w kontekście erotycznym — jej fizycznym pięknem, nawet nie okazując tego po sobie. We wszystkich tych przypadkach, gdy ojciec zaspokaja swoje narcystyczne potrzeby poprzez dziecko, wiąże je siecią tym mocniej, im mniej to okazuje. Nie wydaje mi się jednak, żeby tak było w Pana relacjach z córką. Przeciwnie, może Pan aż za bardzo chce, aby córka była w pełni autonomiczna uczuciowo i by miała swoje plany na przyszłość. Proszę dużo jej dawać, nie oczekując jednak i nie biorąc nic w zamian. Sądzę, że idealny ojciec dobrze zna znaczenie „daru”, który zresztą stanowi o istocie rodzicielstwa⁷⁸. Odnoszę wrażenie, że ma Pan zbyt duże opory przed własnym szczęściem. To przecież jeden z osiągalnych celów człowieka. Wystarczy nie dać się pociągnąć przez „chore” scenariusze,

jakie codziennie proponują nam media oraz dominująca pseudokultura. Pańska dobroć i hojność przejawiają się także w tym, że czuje się Pan winny z powodu żony, która nie potrafiła w pełni cieszyć się dzieckiem za swego życia. Córka z Waszej cennej relacji wyniesie na pewno samo dobro. Więcej odwagi! Z tego trzeba się cieszyć! Wówczas i córka zobaczy, jaka wielka to radość.

78 Na temat istotnej roli ojca w równowadze psychicznej córki, zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 62-63.

5. PEŁNIA AKCEPTACJI — ODPOWIEŹ NA PYTANIE O SENS

Akceptacja dzieci, przygarnięcie ich do siebie niezależnie od tego, czy spełniają nasze oczekiwania, ma pozytywny wpływ na kształtowanie się osobowości, co jest niewątpliwie bardzo ważne, lecz niewystarczające do pełni ich rozwoju. Dziecko to przecież żyjąca istota, która nosi w sobie specyficzne pytania ludzkości. Dlaczego? Po co jest życie? Skąd się wziąłem? Jak żyć? W jakim celu?

Każde z wielkich pytań, jakie stawia sobie historia myśli ludzkiej, jest zadawane również przez dziecko. Tego typu metafizyczne pytania (o ile zbyt szybko nie zostaną zagłuszone) dręczą człowieka, począwszy od okresu dzieciństwa, przez czas dorastania, aż do czasu osiągnięcia dojrzałości. Pozostawienie bez żadnej odpowiedzi pytań, które mogą mieć istotne znaczenie w kształtowaniu osobowości dzieci oraz we wzmacnianiu ich chęci do życia, a także osobistych pasji — elementów składających się na szczęście człowieka, jest głęboko niewychowawcze. Brak odpowiedzi dorosłych na ważne dziecięce pytania, ujawniające się również przez „wielkie marzenia”, którym psycholog Carl Gustav Jung przypisywał tak duże znaczenie, głęboko rozczarowuje najmłodszych. Doznają jednak największego zawodu, gdy spotykają się z milczeniem oraz brakiem zainteresowania ze strony ojca, który w najgłębszych pokładach ludzkiej podświadomości jawi się jako świadek transcendencji, przedstawiciel Boga Stwórcy. Dla dzieci ojciec jest więc „skarbnicą” tych odpowiedzi⁷⁹. Po kilkakrotnym doznaniu zawodu dzieci mogą próbować zagłuszyć swoje wewnętrzne, fundamentalne pytania. Wówczas, naturalnie, skutki są jeszcze gorsze, gdyż trudno jest żyć i wzrastać, nie znając na nie odpowiedzi.

Wobec powyższego być dobrym ojcem oznacza postawić sobie pytania, które dręczyły nas w dzieciństwie, i udzielić dzieciom dokładnych odpowiedzi, ponieważ są one dla nich ważniejsze niż jakikolwiek kosztowny podarunek⁸⁰.

W tych oto listach napisanych przez ojców oraz dzieci pojawiają się nurtujące ich problemy.

79 „Postać ojca nadaje życiu człowieka kierunek. Realizuje się go przez wyrzeczenie się chaosu, „braku wiary”, zła. To działanie nierozzerwalnie łączy relację z ojcem z doświadczeniem duchowym, z porzuceniem wymiaru wyłącznie horyzontalnego, zdominowanego przez materię. (...) Przez doświadczenie ducha ojciec jedna świat z jednostką, która w relacji z rodzicem przeżyła poczucie straty, uznając w tym bogactwo doświadczenia każdego człowieka”. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 30.

80 „Ojciec jest zarazem nauczycielem: doradza dziecku na podstawie swojego doświadczenia; nie według tego, czego nauczył się w szkole, lecz na podstawie bagażu swoich doświadczeń, które mogą okazać się pożyteczne dla dziecka w życiu, postrzeganym jako wędrówka do celu”. L. Giussani, *Awenimento...*, s. 47.

22. Nie istnieje już dobro i zło?

Zauważyłem, że w prasie i telewizji nie paciąją już takie słowa jak „dobro” i „zło”. Jestem nauczycielem w gimnazjum, ojcem dwojga dorastających dzieci i odczuwam pewnego rodzaju tęsknotę za tymi starymi pojęciami. Jako ojciec i wychowawca zdałem sobie sprawę, że postępowania nie można oceniać miarą skuteczności (np. skoro nie da się zabronić przyjmowania narkotyków, to można je rozprawadzać) albo też według wyników

ekonomicznych (np. po tym kierunku studiów zarobisz więcej). Pewien aspekt dobra i zła pojawia się natomiast w każdej ludzkiej decyzji, również jako efekt psychologiczny (dobre lub złe samopoczucie) u tego, kto ją podejmuje. Jak można wychowywać, zupełnie o tym nie mówiąc?

Dzisiejsza kultura, środki masowego przekazu, a tym bardziej szkoła nie podejmują tematu dobra i zła. Wspomina się jedynie o „absolutnym zlu” Holokaustu, lecz wydaje mi się, że niestety, to nie wystarczy.

To prawda, że mało się dzisiaj mówi o dobru i o złu albo nie mówi się wcale. Dzieje się tak może dlatego, że w przeszłości poruszano ten temat nazbyt często, w sposób nie do końca autentyczny, moralizatorski i „sloganowy”. Zarówno dobro, jak i zło zostały wykorzystane przez wiele ideologii jako swego rodzaju broń, a po ich upadku nikt nie ważył się już nawet o nich mówić, często dlatego, by nie zniechęcać do siebie innych: czytelników, wyborców, publiczności.

Jednak, jak Pan sam zauważa, bez tych terminów nie jest możliwy żaden proces wychowawczy. Ludzie często się dziwią, gdy młody człowiek bez skrupułów popełni wielokrotne morderstwo i nie ma wyrzutów sumienia. Nie biorą wówczas pod uwagę faktu, że często w życiu tych młodych ludzi słowa, takie jak: „dobro” i „zło” nigdy nie były wypowiedane. Zazwyczaj zastępowano je słowami: opłaca się, wypada, ładnie (lub brzydko), trendy, higieniczne, użyteczne itd. Są to określenia odnoszące się do korzyści, estetycznej jakości lub wizerunku, lecz nigdy do jakości istoty rzeczy lub do wartości moralnej jakiegoś zachowania czy też działania. Brak wskazówek oraz obecności dorosłych w moralnym porządku dobra i zła stwarza u młodych ludzi — co łatwo zauważyć w psychoterapii — stłumioną urazę. Jednak nie dlatego, że są moralistami, wręcz przeciwnie. Czas młodości to okres w życiu, w którym odczuwa się (bardziej niż w każdym innym momencie) głód wolności, w którym się eksperymentuje, przełamuje i przekracza normy. Młodzi ludzie potrzebują kryteriów i kierunków moralnych, którym mogliby się sprzeciwić lub które mogliby zaakceptować, wówczas wychodzenie „poza normalność” będzie rzeczywiście kreatywne, a nie destruktywne. Powściągliwość dorosłych w wypowiedaniu się na tematy moralne prowadzi u młodzieży do depresji i dezorientacji⁸¹. Sprawia, że młodzieńcze poszukiwanie wolności staje się bezowocne lub prowadzi do innego rodzaju powstrzymywania się, tym razem z ich strony, na przykład od ślubu. Może również wzbudzać zachowania ekstremistyczne lub nawet o podłożu nihilistycznym, charakterystyczne dla formacji terrorystycznych. Warto jednak zauważyć, że każde destruktywne działanie skierowane pod adresem młodych (jak milczenie dorosłych na temat dobra i zła) wywołuje w nich jakąś reakcję obronną, będącą kompensacją szkód takiego zachowania. Inicjatywa, jaką wykazują młodzi ludzie w wolontariatach, stowarzyszeniach, zawieranych przyjaźniach, czy też w momentach zbiorowej solidarności, jest przede wszystkim odpowiedzią na tę, graniczącą z cynizmem, powściągliwość dorosłych. Choć Pan istotnie ma rację, to nie sądzę jednak, że powinno to być powodem do zbyt pesymizmu. Ludzka natura jest od nas mądrzejsza, potrafi zareagować również na najgorsze „błędy systemu” (Jak nazwałby to komputer), a na dodatek czuwa nad nią Ojciec.

⁸¹ „Wyobraźmy sobie boisko — stadion przedzielony linią na dwie części: po jednej stronie stoi młodzież, a po drugiej dorośli. To, czego dzisiaj oczekuje się od dorosłych, to by każdy spojrzal w oczy młodego człowieka, wyciągnął rękę za linię i pociągnął chłopaka czy dziewczynę w dorosłe życie. Do tego potrzeba jednak, żeby sami dorośli określili, czym jest to prawdziwe, dorosłe życie”. R. Bly, *La societa...*, s. 287-288.

23. Pragnę ideałów

Mam dwadzieścia pięć lat i dłużej już nie potrafią tak żyć. Odnoszą wrażenie, że moje

pokolenie wzrastało w klimacie ogólnego zubożenia i poczucia bezsensu, niosącego ze sobą jedynie chęć ucieczki (ale dokąd?). Moi rodzice jako młodzi ludzie mieli przynajmniej jakieś zainteresowania, pasje i wydaje mi się, że potrafili się cieszyć. Dziadkowie przeżyli faszyzm, wojnę, ruch oporu. Choć żyli w ciągłym lęku, to nie brakowało im przynajmniej życiowych pasji, jakiegoś ryzyka czy momentów próby. A my? Wy, dorośli, proponujecie nam dzisiaj myślenie w kategoriach, w których wydajność, prawa rynku i inne podobne marności mogą usprawiedliwić wszystko w życiu „ bogatego biedaczyny ”... Nie ufam Waszemu światu, w którym wszyscy mówią te same, przykre rzeczy. Może mi Pan powiedzieć, że jestem szalony, ale ja mam bardzo silną potrzebę Mistrza, dojrzałej osoby, od której mógłbym usłyszeć: „ warto za tym pójść” i która pokazałaby mi jednocześnie, jak to zrobić.

Alessandro, Neapol

W ostatnich słowach Pańskiego listu zawiera się jego esencja: szuka Pan ojca — nauczyciela, który by nie był konformistą, ale człowiekiem odważnym, zdecydowanym, potrafiącym zbudować fundament pod Pana poszukiwania sensu życia. Potrzeba szukania sensu jest jedną z charakterystycznych cech Pańskiego wieku. To prawda, że konfrontacja (również w drodze konfliktu) stanowi nieodzowny element uczuciowego i psychologicznego wzrostu oraz kształtowania się tożsamości człowieka. Jeśli postrzegam drugą osobę jako kogoś „odmiennego”, może wręcz jako „nieprzyjaciela”, potrafię dzięki temu sprecyzować, kim jestem, jakie są moje zalety i kim są moi przyjaciele. Tę dynamikę dobrze widać, kiedy obserwujemy kształtowanie się psychiki dziecka oraz jego prawdziwych i wymyślonych (już od ósmego miesiąca życia) „nieprzyjaciół”. Społeczeństwo, w którym żyjemy, zniósło potrzebę brania pod uwagę różnic, tylko dlatego, że są one „niepoprawne politycznie” oraz stanowią potencjalne źródło konfliktu⁸². W rezultacie, osoby z Pańskiego pokolenia (ale również z poprzednich) nie określają już swojej odmienności (tożsamości) na przykład na podstawie własnych wyborów dotyczących ideologii czy ideałów, ale przede wszystkim na bazie dóbr konsumpcyjnych, jak drogie ubrania, samochód, wakacje. Według dominującego modelu miarą człowieczeństwa nie jest bycie kimś, lecz posiadanie czegoś, co decyduje o wartości danej osoby. I tak na przykład młodzi ludzie wierzą, że są tym, w co się ubierają, co mają, co pokazują. Tożsamość nieustannie zmienna, zależna od dóbr konsumpcyjnych, zgodna z nurtem mody jest tożsamością słabą, niebędącą w stanie usatysfakcjonować młodego człowieka. Poczucie bezsensu wśród młodych ludzi oraz idące za tym czyny destruktywne (np. rzucanie kamieni na jezdnię) są przejawem zewnętrznej maski wandalą, pod którą kryje się młody człowiek, wołający o pomoc w odnalezieniu swojej autentycznej tożsamości. Wandalizm jest próbą protestu przeciwko brakowi ideałów. Młody człowiek będzie mógł wzrastać dopiero wtedy, kiedy uzyska odpowiedzi na pytania o sens życia i kiedy będzie miał własne ideały. Jeśli społeczeństwo (typowo konsumpcyjne) będzie przeszkadzać młodym w tworzeniu własnej wizji świata, wówczas młody człowiek poczuje ogromną pustkę i stanie się agresywny (np. w stosunku do pierwszej osoby przechodzącej pod pomostem), nie uzyskując przez to nic poza zadaniem cierpieniem⁸³. Nie jest Pan „szalony”, drogi Przyjacielu, tylko cierpi Pan na skutek porzucania idealistycznych wizji i następujących po tym konfliktów i napięć wywołanych przez kulturę, dla której liczą się tylko pieniądze i dobra materialne. Ważne jest zatem, aby ojciec — nauczyciel, przytłoczony ciężarem obowiązku udzielania życiowych wskazówek, nie wycofał się z odgrywania swojej roli.

⁸² Zob. C. Bonvecchio, *C. Rise, L'Ombra delpotere*, Como 1998; C. Rise, *Psicanalisi della guerra. Individui, culture e nazioni in cerca di identità*, Como 1997.

⁸³ „Ignorowanie świata nadprzyrodzonego jest niebezpieczne dla samej społeczności; istoty umiejscowione w świecie niżej od nas albo te wyższe, w niebie, nie przestaną istnieć tylko dlatego, że my ich nie dostrzegamy” R. Bly *La societa* s. 136.

24. Kuba szuka Boga

Martwię się o Giacomą, trzynastoletniego syna mojej partnerki, który wychowuje się bez ojca. Chłopca od zawsze interesowały tematy „metafizyczne”, pasjonował go problem śmierci. Gdy miał 10 lat, poprosił, aby go ochrzczono (w naszym środowisku panuje ateizm), zaczął nawet chodzić do kościoła! My nie protestowaliśmy, ale nasza akceptacja była raczej powierzchowna; zresztą nigdy nie rozmawialiśmy z nim, dlaczego chciał przyjąć chrzest. Ostatnio sprawia wrażenie zahipnotyzowanego i żegna się na głos. Czasem się z tym ukrywa, aby uniknąć mojej dezaprobaty, a gdy pytam, dlaczego tak się zachowuje, wówczas odpowiada, że ma prawo robić to, co chce. Nie wiem, czy powinienem się tym przejmować i jak mam się wobec niego zachowywać. Jeśli zapytam ponownie, i tak będzie to robił, tyle że w taki sposób, abym tego nie widział. Dodatkowo sprawia wrażenie osoby obojętnej w stosunku do nauczycieli i trenerów, w szczególności do tych płci męskiej. Zachowuje się tak również wobec mnie. Czasem wspomina, że chciałby kiedyś wykonywać mój zawód, a ja czuję, że w pewnym stopniu utożsamia się ze mną. Wydaje mi się, że jest powściągliwy w obdarzaniu zaufaniem innych oraz w przejawianiu entuzjazmu. Poza tym ogólnie jest raczej zadowolony: ma grupkę przyjaciół, z którymi gra na klarncie, zaaklimatyzował się w szkole, nie ma żadnych trudności z nauką i zaczyna mieć swoje pierwsze sympatie.

Mieszkaniec Werony

Z Pana listu wynika, że tak naprawdę nie zaakceptowano u Giacomą „aspektu duchowego”. Na podstawie jednego opisanego w liście przykładu niełatwo jest odgadnąć, jaka jest prawdziwa natura jego „rytualnych” zachowań. Mogę się jedynie domyślać, że są one formą protestu wobec braku akceptacji jego religijności i stanowią próbę sprowokowania Was do podjęcia z nim głębszego dialogu (być może również po to, abyście określili, jaki jest Wasz stosunek do wiary). Nie sposób oczywiście jednoznacznie wykluczyć, że mogą tutaj wchodzić w grę jakieś elementy opętania, czego się Pan obawia. Muszę jednak powiedzieć, że jest mało prawdopodobne, by mały chłopiec, który ma grono przyjaciół, gra na klarncie i przeżywa swoje pierwsze fascynacje płcią przeciwną, mógł być opętany. Raczej podejrzewałbym, że Giacomo na zewnątrz bawi się i zachowuje jak każdy chłopiec z podwórka, a w domu (może również w ten sposób się bawiąc) z przejęciem próbuje wprowadzić rodziców ateistów w zakłopotanie. W przeciwieństwie do tego, co mówi psychologia, dziecko jest *naturaliter religiosus* i to właśnie natura skłania je do zadawania (w pierwszej kolejności rodzicom i nauczycielom) „metafizycznych pytań”. Zainteresowanie przejawiane w tym kierunku odpowiada dokładnie takiej rzeczywistości, w jakiej dziecko się znajduje. Jego życie niedawno się rozpoczęło, dziecko boi się, aby go nie utracić. Stawia sobie zatem następujące pytania: Co będzie potem? Gdzie byłem lub kim byłem przed narodzeniem? Co się stanie ze mną oraz z innymi ludźmi po śmierci? Są to rzeczywiste, bardzo szczerze pytania. Dzieci, choć nie mają tak szerokiej wiedzy jak dorośli, to może właśnie dzięki temu są zdolne do stawiania niby prostych, ale jakże ważnych, życiowych pytań. Dorośli jednak odpowiadają na nie często w sposób niedbały i wymijający. Nie jest to dobre ani dla dzieci, ani dla samych dorosłych. Ponadto dziecko przejmuje się śmiercią, gdyż ma świadomość tego, że jest zależne od dorosłych i intuicyjnie wyczuwa, że ich odejście spowodowałoby poważne trudności⁸⁴. „Metafizycznym pytaniom” dziecka towarzyszy zatem szereg doznań, uczuć, lęków, które sprawiają, że odpowiedź (lub jej brak) znajdzie w przyszłości swoje odbicie w psychice młodego człowieka. Giacomo — jak Pan sam pisze — odpowiedzi nie uzyskał, dlatego nadal (również w ukryciu) robi na sobie znak krzyża, wypowiadając przy tym słowa „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Prosi, by do Waszej relacji, która w pewnej mierze zastępuje i dopełnia relację z odległym ojcem, wprowadzić Ducha, a więc pewien wymiar duchowy. Proszę zatem wziąć sobie do serca prośbę tego chłopca, który szuka oparcia i odpowiedzi.

84 Kultura zachodnia jest to „pierwsza kultura angażująca się ze wszystkich sił w pozbawienie doświadczenia śmierci jakiegokolwiek znaczenia. Zostało ono przez nią odrzucone jako utrata rzeczy materialnych i przejście w wymiar, w którym ich już nie ma. Śmierć dla Zachodu nie jest już ani przemianą, ani przejściem, jest dziś raczej doświadczeniem pozbawionym sensu. Rzeczywiście, jaki sens może mieć śmierć w społeczeństwie, dla którego liczy się nabywanie, które chce tylko otrzymywać, gromadzić, zarabiać? Oblicze śmierci nie ma już sakralnego charakteru. Stała się ona upiornym widmem prześladowującym człowieka, którego cały rozwój i wszelka aktywność dokonuje się w »świecie rzeczy«. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 119.

25. Bogate wnętrze córki i „płytycy” dorośli

W licznych wystąpieniach podtrzymywał Pan tezę, że ojciec powinien uwolnić syna od matczynej dominacji, aby umożliwić mu rozwój i łatwiejsze wejście w życie. Moim „miejscem próby” jest jednak dziewczynka, moja córka. Staralem się zwrócić jej uwagę na otaczający nas świat, na osoby nieszczęśliwe, na zjawiska takie jak ubóstwo czy głód oraz nauczyć, że dobre rezultaty można osiągać jedynie dzięki pracy i wysiłkowi. Wyjaśniałem te kwestie ostrożnie, biorąc pod uwagę, że córka ma dopiero dziesięć lat. Mam przeczucie, że dziewczynka była zadowolona z podejmowania takich tematów, często nawet sama zadawała mi szczegółowe pytania. Ogólnie jest do mnie bardzo przywiązana. Moje wypowiedzi ani jej nie nudziły, ani też nie zrażały do mnie. Jednak w opinii innych rodziców uchodzę za ojca wyjątkowo surowego, a nawet trochę dziwnego, który obciąża dziecko zbyt trudnymi problemami. Jaka jest prawidłowa postawa ojca w stosunku do córki? Czy powinno się z tak małymi dziećmi poruszać tematy ważne, dotyczące życia? Większość ludzi uważa, że dziecko w tym wieku powinno się jedynie bawić.

Myszę, że powinno się podejmować takie tematy. Więcej, wierzę, że sztuka ojcostwa polega właśnie na otwieraniu oczu dziecka na świat, również na jego aspekty mniej wdzięczne (oczywiście nie tylko na nie). Polega również na pokazaniu dziecku świata takim, jakim jest, w całej jego złożonej rzeczywistości⁸⁵, która (choć dramatyczna) jest jednak ciekawsza od tej pokazywanej przez telewizję. To szczególne ojcowskie zadanie w przypadku córki nabiera nieco innych zabarwień i treści. Ojciec — w sposób mniej bezpośredni, bardziej delikatny — przygotowuje córkę do życia w świecie oraz nakreśla kierunki moralne inne niż w przypadku syna. Chłopca uczy (również na przykładzie własnego życia), że nie da się uniknąć życiowych zranień oraz że wartość jego osoby będzie wzrastać dzięki umiejętności ich znoszenia i reagowania na nie. Taki właśnie jest aktualny do dziś sens potrzeby „kastracji” (oczywiście tej symbolicznej), do której słusznie namawiał Sigmund Freud. Miłość pomiędzy ojcem a synem ma niestety również wymiar agresji i buntu syna w stosunku do ojca, gdyż zazwyczaj syn w żaden sposób nie chce akceptować zranień. To dla nich obojga bardzo trudne, lecz niestety często nieuniknione⁸⁶.

Zupełnie inaczej jest w przypadku relacji ojciec — córka. U córki, jeśli oboje rodzice dobrze spełniają swą funkcję, nie ma potrzeby symbolicznej „kastracji”. Podczas gdy matka uczy dziecko zasad życia z kobiecego punktu widzenia, ojciec wpaja mu podstawowe normy moralne, troskę o życie swoje i innych ludzi. Ojciec ukazuje córce problemy otaczającego świata, ludzki ból, ucząc ją w ten sposób wrażliwości na cierpienie drugiego człowieka oraz troski o innych. To tak jak Atena z mitologii greckiej, córka Zeusa zrodzona z jego głowy, która zakłada i obejmuje sąd, by wynagradzać cierpienia i niesprawiedliwości. Ojciec zwraca córce uwagę na świat i jego nieszczęścia. Odbywa się to najczęściej poprzez rozmowy, choć niekoniecznie. Czasem wystarczy jedno spojrzenie. Nie dlatego, że mężczyźnie brakuje słów, ale dlatego, że posługuje się on językiem symbolicznym⁸⁷. Gdy córka, pozostając ciągle pod wpływem „prawego” ojca, natknie się na istniejące zło, wówczas odkryje wielkość dobra oraz przyjemność jego czynienia. Ojciec przez swą miłość do bliźnich i dążenie do

sprawiedliwości przekaże córce zamiłowanie do całej wspólnoty ludzkiej. Jednak cały czas patrzy na córkę z miłością, zarówno gdy wychodzi ona w świat, pełna współczucia i miłości do innych, jak i potem, gdy szuka „lekarstwa” na jego troski.

85 „Wychowywać to znaczy pomagać istocie ludzkiej wejść w pełnię rzeczywistości. (...) Oznacza uzmysłowienie innym rzeczywistości ujętej nie fragmentarycznie, ale w jej pełni. Taką całościową wizją powinno być nacechowane każde ludzkie działanie. W przeciwnym razie ograniczony będzie wkład człowieka w życie społeczne”. L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Generare tracce...*, s. 161-163.

86 Co do uczenia go przez ból, który jest pewnym „znakiem ojca”, warto również rozważyć słowa Ojca z komentarza do *Ojciec nasz*, autorstwa Charles'a Peguy: „Myślicie, że będę się bawił złym traktowaniem tych biednych dzieci? / Czyż nie jestem ich ojcem? / I że będę miał ubaw, zaskakując ich, jak to jest na wojnie? / Czy wypowiadał im wojnę? / Tak, walczę z nimi, ale dobrze wiadomo, dlaczego. / Po to, by nie pozwolił im przegrać batalii. / Ja jestem człowiekiem uczciwym, mówi Bóg”. Por. C. Peguy, *Il mistero dei Santi Innocenti*, w: *I Misteri*, Mediolan 1984, s. 315). [Tyt. oryg.: *Le Mystere des Saints Innocents*].

87 Męskość, przejawiająca się także przez pragnienie ojcostwa, nie wyraża się poprzez słowa, czego przykładem jest postać Św. Józefa. Jego milczenie miało szczególną wymowę: trwanie w wierności przy dziecku, jego ochrona i towarzyszenie w drodze do celu. Zob. Jan Paweł II, *Redemptoris custos*, 17-19.

II WPROWADZENIE W ŻYCIE

6. ABY POMÓC IM WZRSTAĆ

Antropologia, biologia i myśl filozoficzna¹ poświadczają, że człowiek od samego początku jest istotą słabą. Człowiek nie tyle „jest”, ile się staje. Nowo narodzony człowiek, inaczej niż to ma miejsce w świecie zwierząt, nie potrafi instynktownie kochać, odnosić się do swej płciowości ani się bronić. Nie wie również, jak kształtować własne uczucia oraz budować relacje z innymi. Psychoanalityk i antropolog Alexander Mitscherlich przypomina², że człowiek „nie dziedziczy modelu zachowania, nie wie, jak szukać i jakiego znaleźć partnera, i nie ma wrodzonej umiejętności rozpoznawania nieprzyjaciół”. Nauczenie dziecka — chłopca, jak stać się mężczyzną, było od zawsze rolą ojca oraz innych mężczyzn — nauczycieli, trenerów sportowych, aż po instruktora sztuki walki. Człowiek pozbawiony tej inicjacji w głębi ducha nie czuje się dojrzały³.

Robert Bly w kultowej książce *Żelazny Jan* opisuje sen pewnego młodzieńca, wychowywanego przez inteligentną matkę lesbijkę, otoczoną grupą obrotnych przyjaciółek⁴. Chłopakowi śni się, że biegnie w świetle księżyca razem ze stadem wilczyc. Nad rzeką wilczyce zatrzymują się i każda z nich ogląda własne odbicie w wodzie. Chłopiec również pochyla się nad wodą, aby się przejrzeć, lecz nic nie może zobaczyć. Nie mógł dostrzec siebie, gdyż nie był wilczycą. Ale również nie zobaczył wilka — mężczyzny, gdyż jego instynktowna, seksualna tożsamość się nie ukształtowała. Zabrakło ojca, który by mu ją przekazał. Młody człowiek, w którym męskość nie została „zainicjowana”, nie ma twarzy, gdyż jego tożsamość nie została w pełni ukształtowana i przeżywa on lęk⁵. Również i ojciec, który nie idzie za głosem własnego serca i nie wypełnia swego naturalnego i symbolicznego zadania bycia „pomostem” pomiędzy dzieckiem a społeczeństwem — wprowadzania dzieci w dorosłe życie⁶, doświadcza poważnego zachwiania tożsamości. Może to powodować stany depresyjne oraz regres, zarówno w uczuciach, jak i w sposobie myślenia, aż po zachowania typowo dziecinne. Wówczas taki ojciec, będący pod wpływem swojej matki, zachowuje się jak zapatrzony w siebie nastolatek — narcyz, który nieustannie poszukuje zapewnienia mu poczucia bezpieczeństwa.

Wszystkie te patologie dotyczące dzieci i ojców zmniejszają się i zanikają, kiedy ojciec podejmuje się swego zadania „wprowadzania w życie”. Jest ono skomplikowane, mało popularne, a w dodatku trudne do określenia. Ponadto wymaga odważnego wyjścia naprzeciw ogólnie panującym opiniom i przesądom.

Tak jak zostało to opisane w tych oto listach.

1 Między innymi Nietzsche i Scheler.

2 W książce *Auf dem Weg zur vaterlosen Gesellschaft: Ideen zur Sozialpsychologie*, Monachium 1963.

3 Temat inicjacji, w szczególności u ojca, poruszyłem w książce *Ojciec. Niezgoda na nieobecność*, przeł. D. Chodyniecki, Kielce 2005, s. 10-31; o inicjacji w wymiarze symbolicznym pisałem w: *// maschio selvatico*. Como 2002, rozdz. „L'iniziazione: la legenda di Ivano”. W celu zgłębienia tematu rytów inicjacyjnych z antropologicznego, etnograficznego oraz psychologicznego punktu widzenia, zob. m.in.: M. Eliade, *Inicjacje, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, przeł. K. Kocjan, Kraków 1997; J. Ries, */ riti di iniziazione*, Mediolan 1979;

Iriti di rinascita, pod red. F. Scaparro, Unicopli 1979; B. Bettelheim, *Rany symboliczne: rytuały inicjacji i zazdrość męska*, przeł. D. Danek, Warszawa 1989; A. Van Gennep, *Obrzędy przejścia*, przeł. B. Biały, Warszawa 2006 (w przygotowaniu); R. Bly, *Żelazny Jan: rzecz o mężczyznach*, przeł. J. Tittenbrun, Poznań 2004; D.D. Gilmore, *Manhood in the Making*, New Haven 1990; P. Gordon, *L'initiation sexuelle et l'évolution religieuse*, Paryż 1946; M. Meade, *Men and the Water of Life: Initiation and the Tempering of Men*, San Francisco 1993; R. Raphael, *The Men from the Boys. Rites of Passage in Male America*, Lincoln Mall 1998; L.C. Mahdi, N.G. Christopher, M. Meade, *Crossroads. The Quest for Contemporary Rites of Passage*, Open Court 1998; R.L. Moore, *77ie Archetype of Initiation*, Filadelfia 2001.

4 Skomentowałem ten sen w: C. Rise, *Maschio amante felice*, Frassinelli 1995.

5 Aby przezwyciężyć ten lęk i na nowo nabrać odwagi, konieczny jest pewien klucz do rozwoju, jak zauważył biskup diecezji Bolzano, Wilhelm Egger, odnośnie do potrzeby inspirowania młodzieży do podejmowania inicjatywy: „Jako dorośli musimy zapytać się, jakie jest to nasze społeczeństwo, w którym przychodzi wzrastać młodym pokoleniom. Oni potrzebują kogoś, kto by im towarzyszył w wędrówce. Jednak to towarzyszenie jest uciążliwe: nie można usuwać przed nimi żadnej przeszkody; młodzież musi wzrastać dzięki doświadczeniom; młodzi ludzie muszą nauczyć się patrzeć na świat, w którym żyją, uważnie i krytycznie; potrzebują osób, które zapewniłyby im bezpieczeństwo. Wzrastać to znaczy coraz bardziej brać własne życie w swoje ręce i przechodzić od bycia wysłuchiwanym do słuchania siebie samego w sposób autonomiczny; to znaczy przestać być w życiu widzami po to, aby stać się twórcami. W wielu kulturach tego rodzaju przejście połączone jest z obrzędem, jest to tzw. rytuał inicjacji. Obrzędy te coraz częściej wiążą się z próbami odwagi”. W. Egger, „Dali'Alpha airOmega. Alfabeto sociale per la Diocesi di Bressanone” 8 listopada 2003.

6 „Ten, kto jest ojcem, jest właśnie przede wszystkim ojcem. (...) Ten, kto został ojcem, nie może być kimś jeszcze większym niż ojciec”. C. Peguy, *// mistero dei Santi Innocenti*, w: */ Misteri*, Mediolan 1984, s. 305. [Tyt. oryg.: *Le Mystère des Saints Innocents*].

5. TECHNIKI INICJACJI

26. Mój syn skaut

Chciałbym, aby mój syn był skautem. Dobrze by mu to zrobiło. Jest trochę za delikatny, nieśmiały, mało zżyty z naturą. Stało się tak po części za sprawą nadopiekuńczej matki oraz dwóch babć. Niestety, nie mogę zrobić zbyt wiele, gdyż często nie ma mnie w domu, a na zmianę pracy nie ma szans. Chciałbym jednak wyprowadzić go spod klosza na otwartą przestrzeń i dać mu trochę więcej swobody. W domu, gdy tylko coś wspomnę, że widziałbym syna w skautach, to zarówno żona, matka, jak i teściowa patrzą na mnie jak na szaleńca. Mówią, że skauci wychodzą zimą na dwór w krótkich spodenkach, że dziecko z pewnością będzie chorować, że jest to wystawianie dzieci na niebezpieczeństwo. Poza tym jest to jakaś przestarzała instytucja, bez rozsądnych zasad, do tego o podłożu militarnym. W ostateczności mogę wyrazić zgodę na jakieś zajęcia w krytej sali gimnastycznej. Co Pan o tym sądzi?

Proszę, niech się Pan nie poddaje. Dorastanie w mieście, przebywanie w mieszkaniu z mamą i babcią, dzielenie czasu między oglądanie telewizji i zajęcia na sali gimnastycznej (poza

wakacjami — jedyną szansą na rozwój fizyczny) zdecydowanie nie jest dobre. Szacunek dla samego siebie i miłość własnego ciała rozwijają się u mężczyzny poprzez doświadczenie, czasem więc praktykowane przez skautów chodzenie w skarpetkach po śniegu i robienie innych „dziwactw” może okazać się pożyteczne. Te „dziwactwa” to wszystko, co pozostało dzisiaj z cennej „inicjacji w męski świat”, której dzieci, a przede wszystkim chłopcy potrzebują, by stać się mężczyznami. Nasze społeczeństwo wyeliminowało ją, skupiając uwagę bardziej na zarabianiu pieniędzy niż na kształtowaniu zdrowych osobowości. Doświadczenia i zadania skautów związane z ceremonią „obietnicy”, dwuosobowe wypadki podczas kilkunastodniowych obozów, dzielenie obowiązków między kolegów, zwrócenie uwagi na środowisko naturalne — wszystkie te czynniki przyczyniają się do psychologicznego, uczuciowego i fizycznego rozwoju dziecka. Dzisiaj najczęściej ani rodzina, ani szkoła nie mogą tego zaoferować. Również ściśle określone zasady co do ubioru pomagają dziecku odczuć, że jednak ktoś stawia mu wymagania, że ma ono jakiegoś przewodnika i dlatego nie czuje się zagubione. To prawda, że skauci wzorują się na stylu wojskowym. Założyciel skautów — angielski oficer Baden Powell — aby ułożyć regulamin, poznawał życie plemienia Aszanti — wojowników środkowo-zachodniej Afryki, którzy właśnie dzięki swej sile stworzyli bogatą, szczęśliwą i żyjącą w pokoju kulturę⁷. Zdolność do pokonywania konfliktów, gotowość do poświęcenia nawet własnego życia (co jest pewną właściwością męskości)⁸, na szczęście jeszcze nie przepadła (i to również dzięki skautom). Jedną z grup skautów w Mediolanie odznaczyła się tym, że w czasie II wojny światowej ocalała życie setkom Żydów przeznaczonych na stracenie, wyprowadzając ich góorskimi szlakami aż do granicy szwajcarskiej⁹.

⁷ Zob. m.in. R. Baden Powell, *Wskazówki dla skautmistrzów*. Warszawa 1991.

⁸ Aby zgłębić temat postaci wojownika, zob. C. Rise, *Essere uomini*, Como 2000, rozdz. „Il guerriero, a favore delTuomo”. Ponadto R. Moore, D. Gillette, *The Warrior. Accessing the Knight in the Male Psyche*, Nowy Jork 1992.

⁹ „Nauczysz się »sterować własną łodzią«, potrafiąc sobie z nią poradzić w trudnościach, będąc bohaterem, przyjmując na siebie obowiązki, współpracując uczciwie z innymi, by tworzyć i realizować nowe projekty, skaut nieustannie dąży do wytrwania w tych cnotach w konfrontacji z rzeczywistością. (...) Formacja skautów rysuje się jako proces wychowawczy”. *Linee di fuga. L'avventura nella forma-zione umana*, pod red. R. Massy, Florencja 1989.

27. Potrzeba przyjaciół

Mam trzydzieści pięć lat. Na co dzień jestem na ogół człowiekiem odważnym, mam w sobie wiele energii do życia. Cieszy mnie praca zawodowa, a także różne przyjaźnie. Czasami jednak pojawia się w moim umyśle jakaś dziwna blokada, niespokojne myśli, coś w rodzaju lęku przed karą za błędy popełnione w pracy czy w życiu prywatnym. Zawsze byłem niemalże sam. Kiedy chodziłem do szkoły średniej, rodzice zabraniali mi zawierania nowych znajomości, nie rozumieli bowiem, jak bardzo ich potrzebowałem. Wchodzenie w dorosłe życie było dla mnie bolesne i naznaczone poczuciem bezsensu, czułem się w tym bardzo osamotniony. Chciałbym jakoś uwolnić się od tych utrapień, które pomimo wszystko nauczyły mnie lepszej kontroli nad samym sobą. Pytam się jednak, czy tego rodzaju doświadczenie jest czymś normalnym? Czy przejdzie samo? A może powinienem się bardziej tym przejąć? Pisząc ten list, odczuwam ogromną ulgę.

Drogi Przyjacielu, pisze Pan ten list, odczuwając ulgę, ponieważ zrzuca Pan bagaż swojej historii naznaczonej samotnością. Do Pańskiej samotności przyczynili się rodzice, którzy swoją postawą przeszkadzali w zawieraniu przyjaźni w najlepszym ku temu czasie — czasie dorastania. Sfera uczuć i życie towarzyskie aż do relacji nawiązywanych przez chłopca poza rodziną rozwijają się od momentu osiągnięcia dojrzałości płciowej. Zakazywanie

nawiązywania przyjaźni wywołuje (w najlepszym wypadku) głęboką niepewność, która później daje o sobie znać w momentach trwogi. Unikanie złego towarzystwa nie polega na zakazywaniu życia towarzyskiego, lecz na głębokim zaangażowaniu w życie społeczne dzieci i na rozwijaniu go. Dobrą okazję do poznania samego siebie, do dzielenia się oraz do kształtowania własnej — męskiej tożsamości stanowi przynależność do różnego rodzaju grup chłopców zainteresowanych aktywnością fizyczną (na przykład grupy skautów, alpinistyczne i sportowe) albo twórczą (grupy muzyczne). Takie doświadczenia są szczególnie istotne w czasie nieobecności ojca, zazwyczaj pochłoniętego pracą, lub w sytuacji, gdy ojciec nie wywiązuje się ze swych obowiązków¹⁰. W Pana przypadku, jak Pan pisze w dalszej części listu, na odczucie samotności w okresie dorastania nałożyło się trudne doświadczenie z poprzedniego miejsca pracy: „byłem obiektem molestowania moralnego, które jeszcze po latach od czasu mojej rezygnacji boleśnie mi doskwiera”. Te przykre zdarzenia spowodowały, że niepewność, która zrodziła się w tamtym „samotnym dorastaniu”, ponownie dała o sobie znać. Mimo to, choć w momentach melancholii trudno jest wyjść do ludzi, wie Pan dobrze, że również są „piękne strony egzystencji, zabawy, interesujące podróże, sukcesy, a także czas wspaniałej miłości, trwający ponad 5 lat”. Wszystkie te niezwykle rzeczy, których Pan doświadcza, pokazują, że cierpienia wieku dorastania nie naruszyły Pańskiego optymizmu i chęci do życia. Będąc dorosłym, trzeba mieć jednak świadomość wagi doznanych zranień i nie próbować ich wymazać z pamięci, ale jednocześnie nie należy rozgrzebywać niemiłych wspomnień. Czas dorastania jawi się zwykle dwuznacznie: z jednej strony pragniemy stać się dorośli, z drugiej zaś chcemy pozostać dziećmi, które protestują przeciwko doświadczanym krzywdom, o czym świadczą powracające myśli o przeszłości.

¹⁰ O problemie kryzysu ojcostwa oraz o braku przekazywania męskiego instynktu, zob. rozdział „11 figlio senza padre”, w: C. Rise, *Il maschio...* s. 138-166: „Jest to zupełnie nowa sytuacja antropologiczna, której rezultaty jasno widać: głęboka niepewność, brak męskiego instynktu oraz nieumiejętność określenia własnych pragnień, to coś w rodzaju chorobliwej niestałości w wyobrażaniu sobie i planowaniu własnego życia”.

28. Szkoła 1 — Wystarczy ją zmienić

To staje się doprawdy śmieszne: moja żona znów chce zmienić szkołę naszemu synowi, który jest w pierwszej klasie gimnazjum, a podstawówkę zmieniał już dwa razy. Powody są zawsze te same: przy pierwszych trudnościach chłopca żona idzie do nauczycieli z przekonaniem, że są źle przygotowani do zajęć (co czasami jest prawdą), despotyczni oraz że nie doceniają tak cennej perły, jaką jest nasz syn. Następnie zaczyna szukać nowej szkoły, gdy tymczasem syn staje się coraz bardziej arogancki i jednocześnie zniechęcony. Myślę, że jest tak dlatego, iż na każdym kroku i w każdej sytuacji ma zapewnione wsparcie ze strony matki i nie musi się wysilać, by zasłużyć sobie na dobrą opinię nauczycieli. Jest pewien, że ich zdanie wyrażone wobec matki i tak będzie zawsze znaczyło mniej od tego, co sam powie. Sądzę, że chłopiec powinien zaakceptować trudności, jakie niesie ze sobą szkoła. My natomiast powinniśmy mu pomagać, a przynajmniej nie podważać autorytetu nauczycieli.

Jeśli myśli Pan w ten sposób, to jak to możliwe, że wychowywanie dziecka przebiegało dotychczas w ten sposób: dwa razy zmieniona szkoła w ciągu kilku lat podstawówki? Chcę przez to powiedzieć, że reakcja jest nieco spóźniona. Kiedy dziecko rozpoczyna szkołę, w pewnym sensie wchodzi w społeczeństwo wraz z jego zasadami, obyczajami oraz instytucjami. Od tego momentu sposób patrzenia ojca na relacje pomiędzy dzieckiem a instytucjami publicznymi musi być stały oraz jasno określony. Jest to konieczne, aby ojciec mógł się stać pomostem pomiędzy dzieckiem a społeczeństwem. Jednak lepiej późno niż wcale. Gdy syn jest w pierwszej klasie gimnazjum, może Pan jeszcze wnieść cenny wkład w jego wychowanie.

W relacjach pomiędzy dziećmi a szkołą, w celu uniknięcia niebezpieczeństwa, które się z nimi wiąże, należy zwrócić uwagę na dwie skrajne postawy. Pierwszą z nich jest tolerowanie nauczycieli, którzy nie szanują dziecka jako osoby i uwłaczają jego godności osobistej. Drugą — bronienie pozycji dziecka i z góry przypisywanie winy nauczycielowi. Faktem jest, że szkoła to również miejsce konfrontacji z pewnymi regułami, których dziecko, a następnie nastolatek musi uczyć się przestrzegać. Są one zapowiedzią tego, co będzie musiał zaakceptować w życiu. Nieustanne odbieranie mu możliwości konfrontacji przez ciągłe przyznawanie racji prowadzi do „nadmiernego uwolnienia”, które Arnold Gehlen — współczesny antropolog — uznał za jedną z katastrof naszych czasów. Inną konsekwencją są zerwane przyjaźnie i emocjonalny zamęt, jakie niesie ze sobą każda zmiana szkoły. W sferze podświadomości dziecka pozostaje ponadto, obok pozornie widocznej wygranej z nauczycielami, głębokie poczucie frustracji, przekonanie, że również i tym razem się nie powiodło. Od nauczycieli bezwzględnie wymaga się szacunku dla dziecka jako osoby, tak samo jak i od dziecka oczekuje się, by dzięki osiąganym wynikom zapracowało na aprobatę nauczycieli. Ale cały ten wysiłek, dzięki trudnym próbom, w których nie chodzi tylko o ochronę oraz troskę, lecz o sprawiedliwość i rozwój osobowy, jest właśnie „sztuką ojcostwa”. Ojciec tylko wówczas zachowa autorytet, gdy nie unikając odpowiedzialności, będzie jednocześnie uważnym i stojącym twardo na ziemi pośrednikiem pomiędzy nauczycielami a swoim dzieckiem.

29. Szkoła 2 — Istotna rola próby

Jestem jednym z nielicznych nauczycieli — mężczyzn. Na klasowych, siedmioosobowych radach często jestem jedynym przedstawicielem pici męskiej. Chciałbym zwrócić uwagę na problem już kilkakrotnie przez Pana poruszany¹¹, mianowicie że szkoła — również na skutek małej liczby nauczycieli pici męskiej — przestaje być miejscem konfrontacji i próby. W ostatnich latach namnożyła się nieskończona ilość zaleceń, aby zajęcia nie były stresujące. Sprawdziany, o ile jeszcze są, należy robić w jak najdelikatniejszej i przyjaznej formie. Wydaje mi się jednak, że w innych krajach egzaminy są i to o wiele trudniejsze, gdyż semestralne. My natomiast w rzeczywistości odeszliśmy już nawet od egzaminu dojrzałości, gdyż dzisiaj matura odbywa się wyłącznie przed swoimi nauczycielami i niewiele się różni od codziennych zajęć dydaktycznych. Zachodzi chyba tutaj jednak poważne niebezpieczeństwo: w życiu zawodowym i w karierze „ egzaminy ” nigdy nie zostały zawieszane. Cały bieg ludzkości ciągle odbywa się poprzez próby i konfrontacje. I może tak się zdarzyć, że ani mężczyźni, ani kobiety kształtowani w ten sposób nie będą przygotowani do zmierzenia się z nimi.

Claudio Baldoni

„Wystawianie na próbę” to jedno z bardziej specyficznych zadań, jakie szkoła powinna stawiać swoim uczniom, zarówno młodszym, jak i starszym. Pan, na tyle, na ile nauczyciel pełni w swym zawodzie również funkcję ojca, dostrzega brak zaangażowania nauczycieli w przygotowanie uczniów do zmierzenia się z rzeczywistością. Spójrzmy więc na psychologiczne konsekwencje tego zjawiska. W rozwoju psychicznym dziecka szkolna „próba” (egzamin) integruje doświadczenia, które młody człowiek wnosi z domu rodzinnego. Jednak domowe miejsca próby są uwarunkowane więzami rodzinnymi oraz uwikłane w ewentualne domowe problemy i idące za nimi kompleksy, dlatego szkoła powinna zaoferować odpowiedni teren pod „sprawdziany” o szerszym zakresie, którym zostanie poddane szersze grono osób. To właśnie szkoła powinna być miejscem próby, w którym młody człowiek zetknie się z innym, bardziej obiektywnym sposobem oceny. O ile w domu postrzegany jest przez pryzmat uczuć i więzów rodzinnych, to w społeczeństwie spotyka się z oceną bezstronną, a przez to bliższą prawdy.

Doświadczenie próby i konkurencji stanowi decydujący element kształtowania poczucia własnej wartości. W ostatnich dziesięcioleciach kultura próby, współzawodnictwa (tak bardzo istotna w świecie klasycznym, gdzie są nasze korzenie) doznała licznych ataków, aż do tego stopnia, że zaczęto propagować utopię życia bez doświadczeń, bez ocen i egzaminów. Na to zjawisko miała wpływ feminizacja kadry nauczycielskiej¹², jak również powszechnie oklepane frazesy, według których doświadczenie próby jest czymś bardzo płytkim i należy do agresywnej strony męskości. Należy przy tym pamiętać, że to właśnie wzajemne przeżywanie różnych wyzwań buduje jedność, co możemy zobaczyć na przykład w sporcie.

Młodzi, którzy nie znajdują tego rodzaju doświadczenia w szkole, w środowisku jak najbardziej do tego odpowiednim, znajdują sobie inne miejsca. Podstawowych doświadczeń psychicznych nigdy nie można zastąpić ideologicznymi twierdzeniami, jeśli więc osoba nie znajdzie w danej sytuacji tego, czego potrzebuje, wówczas będzie szukać gdzie indziej. W ten oto sposób narodziły się tragiczne — „stadne” zachowania, od rzucania kamieni na autostradę, aż do dramatycznych nocnych motocyklowych i samochodowych wyczynów drogowych piratów, którzy niejednokrotnie taranują przechodniów na naszych drogach¹³. Nie wspominając już o narkotykowych „inicjacjach”, które bardzo często zastępują inicjacyjne rytuały wchodzenia w nowy etap życia. Próby, jakie młodzi robią sobie sami, są bardzo destruktywne, naznaczone zepchniętym do podświadomości gniewem i protestem przeciwko społeczeństwu, które nie daje już doświadczenia ryzyka (kojarzonego w ludzkiej psychice z pozytywną i odpowiedzialną postacią ojca). W rzeczywistości te destruktywne próby — przejaw pragnienia „przekraczania” — zamiast przybliżyć do szeroko rozumianej wspólnoty ludzkiej, oddalają. Na bazie tych katastroficznych prób typu: „pokaż, że się nie boisz”, przygotowanych przez nastolatków, nie da się zbudować żadnego autentycznego poczucia wartości. Co najwyżej efektem tego może być jakaś słaba, narcystyczna satysfakcja, która minie już przy pierwszych życiowych trudnościach.

11 Na przykład w tym liście: „Mam trzydzieści sześć lat i jestem nauczycielem kontraktowym w szkole średniej. Mamy troje dzieci, dla których żona postanowiła całkowicie poświęcić własną karierę zawodową. Miałem nadzieję, że po uzyskaniu tytułu nauczyciela dyplomowanego uda mi się zmienić pracę na lepiej płatną. Chciałem pracować jako wykładowca w jednym z kolegów doksztalcania nauczycieli. Jednak na skutek małej ilości etatów powróciłem do punktu wyjścia. Teraz jestem zmuszony zrezygnować z pracy w szkole i szukać takiego zajęcia, które umożliwi mi utrzymanie rodziny. Mężczyzna w moim wieku, z rodziną na głowie, nie może być uzależniony od ciągle zmieniających się przepisów zatrudniania nauczycieli w szkołach, kolegiach oraz od tak niskiej płacy. W szkołach średnich nauczyciele — mężczyźni mają na ogół więcej niż 45 lat. Coraz bardziej więc będzie brakować nauczycieli będących młodymi ojcami. Matek jest wiele. Jednak czy przez niedobór młodych ojców nie brakuje ważnego spoiwa pomiędzy pokoleniami uczestniczącymi w życiu szkoły? Czy godny zaufania nauczyciel zbliżony wiekiem do młodzieży, którą wychowuje, nie stanowi już żadnej wartości? Czy wybory dokonywane z pragnienia służenia, a nie tylko chęci robienia kariery, nie mają już żadnego znaczenia?

Za 10, 15 lat, gdy starsi odejdą na emeryturę, skąd wezmą się dojrzały nauczyciele — mężczyźni? Nie będzie już takich”. Na ten list odpowiedziałem w następujący sposób: „Szanowny Panie, coraz szybciej postępująca feminizacja kadry nauczycielskiej we włoskiej szkole (jak i na całym Zachodzie) jest już faktem. Tak jak Pan zauważa, chodzi tutaj o zjawisko o bardzo poważnych konsekwencjach, spowodowane nie tylko kwestiami finansowymi, choć oczywiście one również odgrywają znaczącą rolę. Istnieje niemalże cała teoria psychologiczna sfeminizowanej szkoły, która zmierza do odsunięcia ostatnich nauczycieli płci męskiej, uważanych za ciała obce. Pokazuje to między innymi przypadek Maurizio Boscheriniego, nauczyciela ze szkoły podstawowej, przymusowo przeniesionego z miasta Santa Sofia di Forlì do podgórskiej miejscowości, oddalonej od jego miejsca zamieszkania o ponad godzinę drogi, z powodu niedopasowania środowiskowego. Jako oficjalną przyczynę podano brak porozumienia z koleżankami na skutek odmowy podpisywania obiegowych listów formą: »Nauczycielki«, którą ów mężczyzna pozwolił sobie poprawić na: »Nauczyciele«. Ponadto sprawę pogorszył fakt, że Boscherini uczył za darmo, również poza zajęciami prowadzonymi w ramach godzin lekcyjnych, a także w soboty, niedziele oraz w wakacje. To zdarzenie dobrze pokazuje praktykę wykluczania, którą sfeminizowana szkoła prowadzi w stosunku do pozostałej garstki nauczycieli płci męskiej, którzy są jeszcze w stanie znieść biurokratyczne i finansowe trudności, z jakimi związana jest praca w szkole. Nie chodzi zatem o brak młodych ojców, ale — jak sam Pan zauważa — o brak w szkole męskiej postaci, która reprezentuje

w psychice uczniów osobę ojca. Szkoła bez ojców jest szkołą społeczeństwa, które już dawno zostało nazwane społeczeństwem bez ojca, czyli społeczeństwem (takim jak nasze), w którym edukacja, nauczanie i kształtowanie młodych ludzi nie jest prowadzone przez mężczyzn. A przecież to właśnie z nimi związana jest siła oddziaływania archetypu ojca, który kryje w sobie bogaty ładunek emocjonalny. Postacie kobiece mają swoje odniesienie do świata matki, wraz z jej siłą (oczywiście innego rodzaju), jak i kulturą, jednak pozbawioną dynamiki konfrontacji z postacią męską — ojcowską. Podstawowym zadaniem ojca — moim zdaniem — jest ukazywanie sensu utraty, która jest centralnym elementem psychologicznego doświadczenia męskości. Szkoła bez mężczyzn — ojców jest szkołą, która nie nauczy ponosić strat, nie prowadzi zatem do żadnego zwycięstwa, choćby odniesionego nad sobą".

12 Związek pomiędzy kryzysem ojcostwa a zaniżaniem wartości społecznej roli nauczyciela wychowawcy został uwypuklony również w debacie pedagogicznej. Pedagog Raffaele Mantegazza zauważył: „Kolejna porażka wychowawcy polega na tym, że mówi on językiem niezrozumiałym, pochodzącym z epoki, która nadawała jego mowie substancjalność na sposób heglowski, podczas gdy dzisiaj jego społeczna sylwetka jest naruszona od wewnątrz i niejako pozbawiona historycznej dialektyki. (...) Do współczesnego kryzysu autorytetu nauczyciela wychowawcy prowadzi kryzys kodeksu ojcowskiego, na którym był wzorowany kodeks nauczycielski. W kryzysie jednak nie tyle jest zagrożony sam autorytet nauczyciela. Problem jest głębszy, gdyż dotyczy zachwiania równowagi pomiędzy ufnością i pewną dozą lęku w stosunku do autorytetów. Zachowanie odpowiednich proporcji stanowi »płodny« grunt pod wychowywanie oraz jest punktem odniesienia dla buntu. Jeśli nie ma wiarygodnych obrazów ojcostwa, dziecko nie ma wówczas obiektu, przeciw któremu mogłoby się buntować, a więc zostaje pozbawione prawa do konfliktu (Bertolini). To następnie prowadzi do poszukiwania »superojców zastępczych« (wystarczy pomyśleć o ojcach z celuloide, proponowanych przez przemysł kinematograficzny, lub o kulcie nadczołowieka, co wykorzystał Hitler i współcześni demagodzy)". Por. R. Mantegazza, *Teoria critica della formazione. Espropriazione dell'individuo e pedagogia della resistenza*, Mediolan 1995, s. 109-117.

13 Wobec braku prób oraz inicjacji w naszej społeczności Joseph Campbell stwierdził: „Skąd dzisiejsze chłopaki, dorastające, powiedzmy, gdzieś w okolicach 125 Ulicy i Broadwayu, wezmą swoje mity? Stworzą je sobie sami. Dlatego właśnie na każdym kroku mamy w mieście graffiti. Chłopaki zorganizowani są w gangi, mają własne obrzędy inicjacyjne i własną moralność i robią, co potrafią najlepszego. Ale są niebezpieczni, bo ich prawa nie są prawami miasta. Nie zostali wprowadzeni w naszą społeczność". J. Campbell, *Potęga mitu*, przeł. I. Kania, Kraków 1994, s. 27.

30. Szkoła 3 — Historia jako inicjacja

Chciałbym podzielić się swoim zaniepokojeniem, do którego przyznaje się również wielu moich kolegów (nauczycieli oraz ojców). W swoich wystąpieniach i opracowaniach interpretuje Pan współczesne problemy w kontekście korelacji pomiędzy światem przeszłym a teraźniejszym oraz między obecnymi przypadkami klinicznymi a postaciami ze średniowiecznych i starożytnych legend. Pozwala to na spojrzenie na problem z nieco innego, szerszego punktu widzenia. Dzisiaj jednak nauczanie historii starożytnej zostało zredukowane do minimum, a literatura, filozofia oraz rozwój religii stały się dla młodzieży trudne do zrozumienia, gdyż młodych ludzi pozbawiono możliwości poznania tła historycznego. Warsztat naukowy, jakim Pan dysponuje w interpretacji, nie będzie już dostępny naszej młodzieży. Wydaje mi się, że jest to poważna strata, także z punktu widzenia jej potrzeby psychologicznego ukierunkowania w życiu.

Nie ma wątpliwości, że niezajomość historii — czego dowodzą również współczesne osiągnięcia nauki — pozbawia nas możliwości prawidłowego odniesienia się tak do przeszłości, jak i przyszłości. Zarówno Freud, jak i Michel Foucault (który proponował na początku postmodernizmu filozofię nauki jako „archeologię wiedzy”) stawiają w centrum swojej interpretacji ludzkiej psyche grecki mit o Edypie. Podobnie jest z antropologią, która znajduje w różnych kulturach wielorakie, przekazywane z pokolenia na pokolenie, formy symboliczne, kształtujące współczesne postawy. Niedocenywanie wartości historii jest przejawem braku tego, co psychologia analityczna nazywa „duszą”. Chodzi tu mianowicie o psychiczny świat, należący głównie do kobiety oraz do żeńskiej strony mężczyzny¹⁴, który jest w szczególności ukierunkowany na historię, pamięć i wspomnienia. Tymczasem

zwrócenie się wyłącznie ku teraźniejszości i przyszłości przynależy męskości „bez duszy” i jest utylityzmem na krótką metę¹⁵. Informacje nadchodzące ze świata kontrastują z krótkowzrocznością osób, które kilka lat temu przygotowywały szkolne programy. To one są winne tym katastroficznym innowacjom. Język włoski na całym świecie cieszy się coraz większym zainteresowaniem, przy czym nie jest on wcale ważny z punktu widzenia dominującej dziś ekonomii, a jego znajomość nie jest konieczna w technice. Jest to jednak język historii, wielkich muzyków, dzieł literackich, takich jak *Boska komedia*, jest też „dzieckiem” języka łacińskiego, który jako język międzynarodowej wspólnoty naukowej również przeżywa swój renesans. Historia kultury ostatnich dziesięcioleci, łącznie ze zjawiskami subkulturowymi, jak na przykład New Age lub banalne publikacje cieszące się ogromnym powodzeniem, nie wspominając o większych sukcesach w kinematografii, jak *Gwiezdne wojny*, są jedynie zlepkiem symboliki, mitów oraz legend¹⁶. Fabuły tych publikacji oraz filmów tworzone są często w bardzo prosty sposób. Niejednokrotnie są kopiowane z różnych tradycji i mitów, a następnie dostosowywane do potrzeb współczesnych odbiorców. Ludzie i tak będą szukać własnej historii, zarówno tej udokumentowanej, jak i opartej na mitach, nawet jeśli szkoła im jej nie przekaże, jak ma to miejsce na przykład w pragmatycznej szkole amerykańskiej. Biorąc to wszystko pod uwagę, rozumiem, że zarówno Pan, jak i Pańscy koledzy jesteście przeciwnikami usunięcia z programu nauczania dziejów starożytnych i średniowiecznych. Już dziś widać, że rozporządzenia tych, którzy negowali sens nauczania historii, zostają podważone przez sam jej bieg. Czas postmodernizmu to pomost pomiędzy tym, co było „przedwczoraj”, a „Jutrem”, o czym świadczą same formy tego nurtu, który skłania do tego, by na nowo odkryć wartość zjawisk odległych w czasie.

¹⁴ Jak dobrze to pokazuje James Hillman w swojej książce pt. *Anima. The Anatomy of a Personified Notion*.

¹⁵ „Coraz większa nieznajomość historii, geografii, filozofii, języków obcych, kwestii moralnych, Szekspira, Biblii czy literatury greckiej upodabnia nas do świata kolonizowanych plemion. (...) Szerzenie ignorancji przypomina konstruowanie technologii służących do niszczenia (jak np. ładunek wybuchowy, czy wóz pancerny) po to, by użyć ich przeciwko naszym wychowankom. (...) Powinniśmy w każdym razie się zasmucić, że zdolność do podziwu wśród naszych wychowanków rozprysła się na kawałki. Jeśli pokolenie jest bierne lub pozbawione inwencji twórczej, to jest tak dlatego, że pozbawiono je zdolności do podziwu”. R. Bly, *La societa degli eterni adolescenti*, Como 2000, s. 203-209. [Tyt. oryg.: *The siblingsociety*].

¹⁶ Joseph Campbell w ten sposób skomentował powodzenie, jakim się cieszą wśród młodzieży *Gwiezdne wojny*: „Tak, sam widzisz, że ten film przemawia do ludzi. Mówi do młodych w zrozumiałym dla nich języku, a to dużo. Stawia pytanie: czy będziesz człowiekiem mającym prawdziwe, ludzkie serce — bo właśnie stamtąd, z serca, bierze się życie — czy też będziesz tylko wykonywał polecenia czegoś, co by można określić jako »umyślnie działającą moc«? Kiedy Ben Kenobi mówi: »Oby Moc była z tobą«, mówi o mocy i energii życia, nie o zaprogramowanych zamysłach politycznych”. J. Campbell, *Potęga mitu*, s. 228.

31. Zaniedbana inicjacja „Ma trzydzieści pięć lat i nie ma zamiaru opuścić domu ”

Mój syn ma trzydzieści pięć lat i nie ma zamiaru opuścić domu. Jestem pracownikiem technicznym w międzynarodowej firmie i często wyjeżdżam w delegacje służbowe, dlatego cieszę się, gdy syn dotrzymuje wtedy mojej żonie towarzystwa. Dzięki temu czuję się wobec niej mniej winny. Zaczynam jednak martwić się tym, że ciągle funkcjonuje on na zasadzie „syna w rodzinie ” i to w wieku, w którym ja byłem już całkowicie samodzielny — byłem już mężem i ojcem. W niektórych sprawach wydaje się bardzo rozumny i zrównoważony, w innych natomiast bardzo dziecinny: przedłuża czas studiów, nie szuka pracy, prowadzi życie „dorosłego nastolatka ”. Zarówno żona, jak i syn próbują mnie przekonać, że taki stan jest wygodniejszy dla wszystkich i mniej kosztowny. Gdyby syn się usamodzielniał, musiałby obniżyć jakość życia, pogorszyłyby mu się warunki mieszkaniowe itp. Ja jednak nie podzielam ich zdania. Boję się, że ostatecznie to on będzie musiał ponieść konsekwencje wszystkich tych wygod, gdyż nie będzie zdolny do ofiary i poświęcenia.

Pańskie obawy są w pełni uzasadnione. W obecnej sytuacji ponosi Pan większą odpowiedzialność, niż Pan sądzi, gdyż z symbolicznego, uczuciowego oraz praktycznego punktu widzenia to właśnie ojciec „wysyła”, a czasem wręcz „rzuca” dziecko w społeczeństwo. Jeśli syn nadal pozostaje w rodzinnym domu, to oznacza, że nie wykonuje Pan z wystarczającą determinacją swego ojcowskiego zadania¹⁷. Naturalnie, nie jest tak tylko w Pańskim przypadku, gdyż większa część ojców czyni dokładnie tak samo, a czasem nawet o wiele gorzej (na przykład ojcowie, opuszczając dom, często nie okazują zainteresowania swoimi dziećmi, po prostu nie chcą wiedzieć, co się z nimi dzieje itp.). Zadając pytanie, dlaczego w dzisiejszym świecie mają miejsce takie zjawiska, sam Pan udziela na nie odpowiedzi w swoim liście: ojciec jest zajęty swoimi interesami, tak więc syn próbuje zastąpić ojca w czasie jego nieobecności, odgrywając rolę pocieszyciela matki w jej samotności. W grę wchodzi tutaj również, przeważający w naszej kulturze, wygodny i bezkonfliktowy styl życia. W ten sposób ojciec zamiast „oddzielać” dziecko od matki i wprowadzać je w społeczność, dba o własną pozycję społeczną, pozostawiając syna niczym zakładnika w rękach matki¹⁸. Przecenianie komfortu dopełnia resztę. Nie ma wątpliwości co do tego, że opuszczenie przez dziecko domu rodzinnego wiąże się z obniżeniem jego stopy życiowej oraz wyrzeczeniem się wielu wygod. Stanowi jednocześnie podstawowy element życiowego treningu — tak samo jak ciężar sportowych ćwiczeń, niezbędnych do tego, aby wygrać zawody. Ten życiowy trening (związany nie tylko z konkurencją) jest próbą, która umożliwi jednostce docenienie w pełni swoich możliwości. Wychowywanie dzieci nie może przebiegać jedynie prostym torem. Nie zawsze jest tylko zgoda, wygodne życie, a potrzeby wszystkich członków rodziny zaspokojone: Pan musi podróżować, Pańska żona pragnie towarzysza, syn chce, by było mu wygodnie. Konieczne jest również podążanie krętymi ścieżkami, które spowodują, że młodzieniec będzie mógł się zahartować, a jako człowiek w pełni już dojrzały będzie potrafił zrezygnować z niektórych wygod oraz przyzwyczajęń, nie osłabiając przy tym swej wrażliwości (jeśli chcemy pomóc dziecku w osiągnięciu dojrzałości, nie możemy oszczędzić mu wszystkich trudów i wyrzeczeń), i nauczy się mówić „nie”. Chodzi więc tutaj o pozytywny aspekt konfliktu. Nawet postać, która w naszej kulturze najpełniej odzwierciedla dobro — Jezus Chrystus — wielokrotnie w Ewangeliach mówi: „nie”, aby wypełniać wolę Ojca. Odmawia w ten sposób Maryi, Józefowi, uczniom i wielu innym osobom, które chcą, by im dopomógł, jednak same nie wykazują chęci naśladowania Go i pójścia za Nim, bądź nie wierzą, że jest On Synem Ojca. Wreszcie, musimy pamiętać, że z ludzką psychiką jest tak jak z życiem: nie jest jedynie pasmem sukcesów, szczęścia i satysfakcji, ale również przynosi wiele cierpienia, problemów i konfliktów. Noc Wielkiego Piątku dotyka każdego, choć nie dla wszystkich będzie mieć wymiar uświęcający. Jeśli zechcemy wzrastać jedynie w jasności, spalimy się¹⁹.

¹⁷ Ojciec jest przewodnikiem w podróży, w przemieszczaniu się; wnosi do życia ludzkiego doświadczenie ruchu, kroczenia, a jednocześnie — jako stróż — wspiera dziecko w tej wędrówce. Taki obraz trafnie przedstawił Peguy w swoim komentarzu do *Ojciec nasz*, pisząc słowami Ojca: „Jakiejże mojej rozważliwości potrzeba! Potrzeba tworzyć, trzeba nauczać wolności, nie wystawiając jednak ich zbawienia na niebezpieczeństwo. Ponieważ jeśli będę ich za bardzo podtrzymywał, nigdy nie nauczą się pływać. Jednak jeśli nie wspieram ich w odpowiednim momencie, opadają, piją za dużo, idą na dno”. C. Peguy, / *Misteri*, s. 343.

¹⁸ Zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 10-31.

¹⁹ O potrzebie doświadczenia trudu, wyrzeczenia oraz cierpienia we wzrastaniu młodych ludzi, zob. R. Bly, *Żelazny Jan*, s. 72-112: „Droga wiodąca do domu ojca jest długa, trudna i każdy mężczyzna musi ją przebyć sam, indywidualnie. W przypadku Hamleta, wejście na tę drogę zakłada wyrzeczenie się nieśmiertelności czy też bezpiecznego życia, na jakie może liczyć syn trzymający się spódnicy matki, i podjęcie ryzyka śmierci zawsze obecnego w królestwie ojca. (...) Do zadań mężczyzny należy odzyskanie zdolności do odczuwania smutku. Kiedy tak się stanie oraz kiedy mężczyzna zbada swoją ranę, wówczas może stwierdzić, że smutek i rana ojca były podobne do jego własnych, których odzyskanie wprowadza go w kontakt z duszą ojca” (s. 109).

6. PRZEMOC, NADPOBUDLIWOŚĆ ORAZ BRAK KONCENTRACJI — ODPOWIEDŹ NA BRAK OJCOWSKIEJ INICJACJI

Czasem dziecku już od pierwszych lat życia brakuje matczynego ciepła i ojca, który by mu mówił, co wolno, a czego nie... Z kolei młody człowiek, który nie doświadczył życiowych trudności²⁰, staje się niewolnikiem własnej agresji i niepokoju, gdyż nikt nie nauczył go, jak sobie z nią radzić i nad nią panować.

Tak jak przedstawiają to poniższe listy.

²⁰ Temat relacji pomiędzy osobą ojca a ukazywaniem sensu życiowych ograniczeń poruszyłem w: *Ojciec. Niezgoda...*, s. 10-31. Przytoczę komentarz Francesca Belletiego, dyrektora Centro Internazionale Studi Famiglia: „Podstawowe zadanie, jakie stoi przed ojcem, polega w pewnym sensie na wyznaczaniu granic wobec pokusy dążenia do wszechmocy człowieka. Ojciec, wchodząc w relację pomiędzy matką i dzieckiem, przypomina matce, że i on może wnieść do tej więzi wiele dobrego: może przypominać dziecku o skończoności, niepełności istoty ludzkiej, ukazując ograniczenia, hamulce i reguły w odpowiedzi na jego pragnienie niezależności i wszechmocy”. F. Belletti, *Essere Padri*, Cinisello Balsamo 2003, s. 70.

32. Brutalne zabawy

Kiedy obejrzałem w telewizji program o Charlesie, piętnastoletnim chłopcu, który uprowadził samolot cessna i skierował go na jeden z wieżowców w Tampa na Florydzie, poczułem się dziwnie. Przypomniałem sobie bowiem, jak w dzień Bożego Narodzenia mój dziewięcioletni syn rzucił ze wszystkich sił swoim nowym samolotem, który dostał pod choinkę, w obie wieże. Wcześniej budował je przez kilka dni (nazywał je Twin Towers), a potem bawił się, mówiąc, że mieszkają w nich skrzaty, które śpią, pracują i odpoczywają. A po kilku dniach z uśmiechem na ustach, swoim samolotem wysadza je w powietrze! Dodam, że sprzedawca w sklepie, w który kupiliśmy te samoloty, powiedział, że tego roku zeszła wyjątkowa ich ilość. Dzieci, zdaje się, używały ich do tego samego celu: do zabawy w burzenie Twin Towers. Skąd się bierze ten cynizm i agresja? Czy również mój syn, gdyby był starszy, mógłby wynająć samolot cessna i poprowadzić go z zamiarem rozwalenia upatrzonego wieżowca? Dlaczego młodzi bawią się w tak okrutny sposób?

Proszę się nie niepokoić. Pański dziewięcioletni syn, bawiąc się w upadek Twin Towers, symbolicznie przedstawia rzeczywistość, a więc przekształca lęk. Sam Pan pisze w dalszej części swego listu, że dziecko było wstrząśnięte katastrofą World Trade Center oraz pytało, co to jest terroryzm i jakie jest realne niebezpieczeństwo tego, że może paść jego ofiarą. Tamte zdarzenia wywołały u syna niepokój, dlatego czas świąt Bożego Narodzenia, który kojarzy się dziecku z choinką, Mikołajem i prezentami, był dobrą okazją do tego, by zmniejszyć dystans pomiędzy rzeczywistością i fantazją oraz by przedstawić w zabawie zdarzenie, które tak bardzo go poruszyło. To symboliczne przedstawienie miało „efekt oczyszczający”, przekształciło lęk. Potwierdza to fakt, że w następnych dniach —jak sam Pan pisze — zabawa w Twin Towers zupełnie przestała go interesować, aż w końcu całkowicie o niej zapomniał.

Przypadek Charlesa Bishopa, piętnastoletniego samobójcy i potencjalnego zabójcy, nie ma nic wspólnego z Pana synem, może jedynie wewnętrzne poruszenie oraz lęk wywołany zdarzeniami w Nowym Jorku. Szkolni koledzy tego chłopca opowiadali później, że po zdarzeniach w Nowym Jorku napisał i przeczytał w klasie bardzo poruszające wypracowanie na temat tego, co się stało. Ten młodzieniec, w przeciwieństwie do Pańskiego syna, nie znalazł sposobu na przekształcenie lęku w przedstawienie symboliczne, również dlatego, że w wieku piętnastu lat zabawa nie ma już tak istotnego znaczenia jak w wieku lat dziewięciu. Nie wszyscy natomiast swoje odczucia potrafią przedstawić w sposób twórczy (teatr, literatura,

malarstwo), który na dodatek nie jest nawet proponowany przez nauczycieli, z powodu źle pojmowanego przez nich patriotyzmu: jak to, mamy robić akademię z okazji narodowej tragedii? Właśnie, że tak, tak jak pouczyliby nas Grecy: zróbcie teatr po to, by podzielić się między sobą symbolicznym odzwierciedleniem przeżywanej żałoby. Dzieciom przychodzi to w sposób naturalny: własną agresję odreagowują przez spontaniczną zabawę. Aby jednak była do końca „udana”, trzeba pozwolić im rzucić na scenę ich własną agresję, ich osobisty „terroryzm”, który wzbudza w nas tyle lęku. Charles Bishop — jeden z licznych młodych Amerykanów wychowanych bez ojca — jak opowiada dzielnicowy: „Był zawsze uśmiechnięty i spokojny”. Choć mógłby się jeszcze bawić, to jednak nie miał gdzie wyładować swojej agresji. Jeśli więc złość nie ma możliwości ujścia w agresywnej zabawie, w symbolicznym odpowiedniku, wówczas pozostaje już tylko jedno rozwiązanie. To (jednak zawsze negatywne w skutkach), które psychologowie nazywają *acting out*: dążenie do wyładowania złości, do wyrzucenia z siebie lęku, który tkwi głęboko, do konkretnej, a nie symbolicznej rzeczywistości²¹. Zgodnie z tym, zapewne w umyśle Charlesa zrodziła się wizja wynajęcia samolotu i rozwalenia nim wieżowca z siedzibą amerykańskiego banku. Pańskiemu dziecku, które potrafi wyrażać swą agresywność poprzez zabawę w Twin Towers, a więc przekształcać swój lęk, ta myśl nigdy nie przyszłaby do głowy, gdyż nie ma takiej potrzeby. Syn poradził sobie z nią doskonale w zabawie, ewidentnie okrutnej, ale głęboko oczyszczającej.

²¹ „Ze społecznego punktu widzenia, jedną z największych szkód spowodowanych przez zanik praktyk inicjacyjnych w męskim świecie jest stopniowa utrata przez młodych mężczyzn umiejętności kontrolowania poziomu swojej agresji oraz jej właściwego ukierunkowania. Istotnie, właśnie nauczenie się tej kontroli było jednym z podstawowych aspektów owych praktyk. Skutki tego zaniku są aż nadto widoczne”. C. Rise, *Ojciec. Niedziada...*, s. 60.

33. Syndrom ADHD — Gdy dziecko nie potrafi się skoncentrować...

Mój dwunastoletni syn stuka palcami po ławce, nie zdając sobie z tego sprawy, a gdy siedzi, niespokojnie przebiera nogami. To zdenerwowało jego nową nauczycielkę, która zaleciła wizytę u szkolnego lekarza. Diagnoza brzmiała: syndrom ADHD. Przepisano mu dwie tabletki dziennie leku na uspokojenie, jedną przed pójściem do szkoły, aby nie przeszkadzał nauczycielom, drugą po powrocie ze szkoły, aby nie przeszkadzał nam. Ja jednak nigdy nie zauważyłem, żeby moje dziecko miało objawy jakiejś choroby. To po prostu sympatyczny łobuziak, nie chciałbym mu dawać żadnych leków. Co Pan o tym myśli?

Ruth, Merano

ADHD (nadpobudliwość psychoruchową) stwierdza się u jednego dziecka na dziesięcioro (w stanie Virginia u 20%). Jak sam Pan widział, nietrudno zasłużyć na taką diagnozę, czasem wystarczy — jak mawiała moja babcia — mieć w domu „żywe srebro”. Swego czasu objawy wysokiej witalności u dzieci były bardzo cenione, nawet jeśli przysparzało to rodzicom i wychowawcom dodatkowych trudności. Dziś natomiast stały się one symptomami tajemniczego ADHD, leczonego przez ritalin — rodzaj amfetaminy podobnej do tej, którą (bardzo słusznie) próbuje się ograniczyć i wyeliminować z dyskotek. Młodzież amerykańska jednak ją zażywa, zgodnie z zaleceniami lekarzy, również w college'ach, gdzie nazywa się ją „kokainą dla biednych”. W Europie jeszcze kilka lat temu praktykowano inne metody na uspokojenie młodzieży, dziś uważane za „politycznie niepoprawne”, a więc zwykle już niestosowane, począwszy od: „Wyjdz z klasy” czy „Idź do kąta”, po lekkie kary cielesne, dzisiaj niemożliwe do stosowania. Jeden z nauczycieli po wieloletniej wzorowej pracy w szkole został zawieszony w wykonywaniu zawodu po tym, jak wytargał za uszy chłopców, którzy za bardzo wychylali się przez okno. Nie potrafił znieść tego upokorzenia i rok temu z

desperacji popełnił samobójstwo. Nie ma żadnych dowodów na to, że stosowanie amerykańskich „specyfików” jest czymś lepszym od tradycyjnych, europejskich metod działania, polegających na ćwiczeniu dzieci w dyscyplinie, a nie klasyfikowaniu ich jako chore²². Jak ukazuje Marco d'Erasmus na łamach „II Manifesto”: „Pewien badacz obserwował dzieci w dwóch klasach: jedną w Anglii, drugą w USA. W Ameryce ADHD stwierdzono u 3--5% uczniów, podczas gdy w Anglii u mniej niż 1% badanych. Nie zauważono istotnych różnic w zachowaniu pomiędzy dziećmi angielskimi, u których nie stwierdzono ADHD, a tymi z USA, które zakwalifikowano do leczenia ritalinem”. Teraz jednak, jak pokazuje również Pański list, także u nas kładzie się coraz większy nacisk na stosowanie różnego rodzaju specyfików, rzekomo zastępujących działania pedagogiczne. A przecież sama ulotka informacyjna dołączona do leku ostrzega: „Prawdziwa przyczyna tego syndromu jest nieznana i nie ma żadnych klinicznych badań, które mogłyby ją potwierdzić”. Nie wiadomo, czy syndrom ADHD — „żywego srebra” — jest naprawdę chorobą i co go powoduje. Najczęściej stwierdzany jest u chłopców przed okresem dojrzewania (siedem razy częściej niż u dziewczynek), co mogłoby wskazywać, iż jego występowanie wiąże się ze wzmożoną produkcją męskich hormonów. Lek stosuje się więc zamiast podejmowania odpowiednich działań wychowawczych. To oczywiste, że dzisiejsi chłopcy są raczej ofiarami dominującej kultury niż ludźmi chorymi. Komiczne jest mówienie o nadpobudliwości psychoruchowej w społeczeństwie, które skłania każde dziecko do zappingu: rozproszenia uwagi, bierności, pseudoaktywności, zakamuflowanej w rozmaitych programach²³. W obserwowanych przeze mnie przypadkach maniacką nadpobudliwość, zanim jeszcze spostrzeżono ją u dzieci, dało się zauważyć u jednego albo u obojga rodziców. Podsumowując, na Pana miejscu zabierałbym syna na długie rowerowe przejażdżki, za które będzie Panu wdzięczny.

²² Po publikacji tego listu otrzymałem inny, który zwraca uwagę na alarmujące dane na temat niebezpiecznych skutków zażywania leków: „Z przyjemnością czytam Pańską odpowiedź na list dotyczący ADHD i doceniam zdroworozsądkowe porady, by zamiast podawać ritalin, wybierać się na długie rowerowe przejażdżki. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie ritalin stosowany jest w szkołach od 1990 roku. Odrobina historii: w roku 1987 syndrom ADHD został uznany przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne (American Psychiatric Association) za zaburzenie umysłowe (*mental disorder*) i umieszczony w *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders, DSM-III* (wydanie trzecie). W rzeczywistości jednak nadal nie istnieje żaden test do diagnozowania ADHD oraz nie ma żadnych dowodów, które świadczyłyby o tym, że jest on spowodowany zaburzeniami mózgowymi lub zaburzeniami o podłożu chemicznym. Stowarzyszenie Lekarzy Kanadyjskich podważyło ostatnio jakąkolwiek skuteczność ritalinu i z ironią ustosunkowało się do niewiarygodnego powodzenia ADHD, choroby nieistniejącej jeszcze kilka lat temu, a dziś stwierdzanej u 5% dzieci. Pomimo to, u 6-8 milionów dzieci w USA w wieku od 6 do 14 lat stwierdzono syndrom ADHD. To im właśnie przepisuje się silne środki uspokajające. W wielu wypadkach rodzice, którzy przeciwstawiali się podawaniu mocnych leków, zostali oskarżeni o zaniedbywanie potrzeb dziecka. Doszło nawet do tego, że rodziców, którzy stanowczo obstawali za szukaniem innych metod lub stosowania terapii naturalnych, pozbawiano praw rodzicielskich. Zazwyczaj rodzice nie są informowani o możliwych powikłaniach po stosowaniu takich leków jak ritalin (doszło do tego, że zaleca się je już trzylatkom!). A przecież FDA (Food and Drug Administration) w okresie od 1990 do 2000 roku zarejestrowała 186 przypadków śmiertelnych spowodowanych przez metylfenidat (ritalin). Zgon spowodowany jest na ogół na skutek zatrzymania pracy serca (z objawami wzrostu masy mięśnia sercowego), jak było w przypadku Matthew Smitha, zmarłego na zawał w wieku 14 lat podczas jazdy na deskorolce, po 7 latach zażywania ritalinu (przypadek opisany na stronie www.rita-lindeath.com); przerażająca historia rodziców zmuszonych do podawania synowi ritalinu, którzy w przeciwnym razie byłiby zmuszeni do oddania go do Child Protective Service (ironia zawarta jest już w samej nazwie). We Włoszech ritalin nie jest nowością; używa się go w leczeniu uzależnień od kokainy. Stosowanie przez dłuższy czas tego rodzaju leków powoduje ubytek masy ciała, zachowania maniackalne, uszkodzenie układu nerwowego i krwionośnego; leki te działają podobnie do kokainy i dlatego mogą prowadzić w przyszłości do uzależnień od podobnych narkotyków. Mogą wystąpić również objawy psychotyczne, a częstym »powikłaniem« po uzależnieniu od narkotyków typu amfetaminowego jest samobójstwo. Podczas gdy w Ameryce Cityzens Commission on Human Rights podnosiła sprawę nieinformowania rodziców o zgubnych skutkach stosowania tego typu leków, w tym samym czasie we Włoszech, w Rzymie, na kongresie »naukowym«

transmitowanym przez telewizję z entuzjazmem witano ritalin. Powitaniu towarzyszyły wywiady z pewnym ojcem zadowolonym z rezultatów, jakie przyniosło stosowanie leku u jego córeczki. Promowanie ritalinu we Włoszech ma dwojaką przyczynę. Z jednej strony strategie handlowe wielkich koncernów, które naciskają na wpisanie jakichkolwiek zaburzeń typu psychiatrycznego, emocjonalnego czy wynikającego ze sposobu bycia na listę zaburzeń mózgowych spowodowanych niedostatecznym poziomem związków chemicznych (szybko przywracanego przez zażycie leku). Z drugiej zaś strony łatwości, z jaką przyjmuje się, że tabletki może rozwiązać nasze wszystkie problemy. O »krwawym oszustwie« ADHD radzę przeczytać na stronie: www.adhd-fraud.com (Mario Cavani, Mediolan).

23 Robert Bly na przykładzie USA zwraca uwagę, że dzieci potrzebują do rozwoju mózgu ćwiczenia sprawności językowej. Jednym ze sposobów wypracowania jej są ciągle rozmowy z dorosłymi. Przeciętny amerykański ojciec rozmawia ze swoimi dziećmi średnio 10 minut dziennie; w niektórych regionach Rosji na początku zeszłego stulecia statystyczny ojciec poświęcał na te rozmowy może i kilka godzin. Matka rozmawia dzisiaj z dziećmi przez kilka minut dziennie, później, zmęczona pracą, siada przed telewizorem, by się zrelaksować. Dobra rozmowa z dorosłymi przynosi efekt tego, co niektórzy badacze nazywają „kapielą słowną”: dzieci nią przesiąkają i ćwiczenie sprawności języka ożywia ich synapsy oraz umysł. Podstawowa zasada mówi, że żadna inteligencja nie rozwija się bez bodźca pochodzącego od formy bardziej rozwiniętej. Stykanie się z nowymi słowami pobudza mózg, jednak zasób słownictwa używanego w telewizji co roku zmniejsza się, ograniczając się jedynie do tego, co można kupić; brak rozbudowanego słownika, złożonej składni (zdolnej do wyrażenia złożoności człowieczeństwa), kodu wypracowanego dla rozwijania mózgu. Prawdziwym „cudownym środkiem” naszej epoki jest telewizja: dzieci amerykańskie spędzają przed nią w ciągu dnia 1/3 wolnego czasu. Ostatnie badania przeprowadzone przez National Institute of Mental Health pokazały, że spożycie posiłku wymaga więcej inwencji i koncentracji niż oglądanie telewizji, które sprawia, że osoba staje się bierna, lecz równocześnie spięta i niezdolna do koncentracji. Nauczyciele szkół podstawowych podają, że są zmuszeni do kilkakrotnego wyjaśniania zadań lub muszą je tłumaczyć indywidualnie każdemu uczniowi, co zakłóca pracę w klasie. Pewien komentator zauważył, że telewizja zupełnie nie pomaga w opanowaniu sztuki dobrego czytania, gdyż nie wykształca w umyśle nawyku biegłego władania językiem, aktywnej refleksji, wytrwałości i wewnętrznej kontroli. Tym także można wyjaśnić przyczyny depresji, desperacji, dekoncentracji oraz wysoki procent samobójstw wśród nastolatków. Dzieci, których mózg został uszkodzony poprzez dawkę wyjątkowej „pasywności telewizyjnej”, nie są w stanie znaleźć nadziei z prostego powodu: nie potrafią wytworzyć w swoim wnętrzu obrazu samych siebie oraz otaczającej rzeczywistości, odmiennego od tego, który widzą na zewnątrz. Por. R. Bly, *La societa...*, s. 170-186.

34. Syndrom ADHD (2) — Jak ukierunkowywać swoją agresję?

Jestem wychowawcą i w swojej pracy zauważam, że większość zbyt żywych nastolatków znajduje się w podobnej sytuacji, jeśli chodzi o kontakty z ojcem: ich ojciec albo nie żyje, albo jest daleko na skutek rozwodu lub jest nieobecny w domu przez całe tygodnie z powodu wyjazdów służbowych. Siedząc codziennie wiadomości, dochodzę do wniosku, że niewłaściwe ukierunkowywanie agresji i przemocy jest cechą wspólną nastolatków uwikłanych w świat przestępczy: począwszy od małego kolegi snajpera z Waszyngtonu (pozbawionego kontaktów z ojcem z powodu rozwodu rodziców), aż po dzieci z rosyjskich szkół wojskowych (wiele z nich nie ma ojca), uczone posługiwania się bronią i technik zabijania ludzi, również gołymi rękami. Chciałbym wobec tego Pana zapytać: jak skutecznie nauczyć nadpobudliwie dzieci panowania nad własną agresją? Czy jest jakieś trzecie rozwiązanie prócz szpikowania ich lekami psychotropowymi i przekształcania ich w maszyny przemocy?

Nadpobudliwość, niezdolność do koncentracji i odreagowanie własnej agresji bez zważania na konsekwencje mają pewien wspólny aspekt. Wszystkie te przejawy charakteryzują postawę silnie ekstrawertyczną i odsyłają do psychicznej energii, którą Carl Gustav Jung określał ogólnym terminem „libido” (nieodnoszącym się jedynie do seksualności). Jednostce brakuje zdolności skoncentrowania się na sobie, co jest niezbędne, by móc następnie zainteresować się czymś poza sobą. Brak jej świata wewnętrznego, w którego zakres wchodzi marzenia, upodobania, pasje, a w którym kształtuje się prawdziwe zainteresowanie światem zewnętrznym (a więc również to, co nazywamy koncentracją). Ten wewnętrzny świat jest zarazem naszym psychologicznym i uczuciowym tajemniczym ogrodem, do którego możemy

uciec, gdy rozczarujemy się światem zewnętrznym. To również miejsce, w którym stopniowo nabiera kształtu nasza autonomia, a które jednocześnie sprawia, że stajemy się zdolni do podejmowania inicjatywy i do stawiania czoła przeciwnościom losu. Dlaczego mamy dzisiaj tak wiele dzieci, nastolatków oraz ludzi młodych, którym brakuje takiego miejsca potrzebnego do tego, by być zdolnym wejść w relacje z innymi w sposób trwały, zdecydowany i coraz bardziej autonomiczny? Jedną z odpowiedzi płynie z wymuszonego, aktywnego interesowania się światem zewnętrznym (przy zaniedbywaniu świata wewnętrznego), co wywołuje u młodych ludzi różne przejawy agresji. Jeśli młody człowiek nie jest w stanie samodzielnie utrzymać równowagi, dzieje się tak na skutek tego, że już od wczesnego dzieciństwa nie czuł więzi uczuciowej oraz fizycznej, która pozwalałaby mu odczytać siebie jako podmiot — obiekt miłości i umożliwiłaby rozwój i poszerzenie horyzontów życia wewnętrznego, stanowiącego najcenniejsze bogactwo świata uczuć, wiedzy i ducha.

Więź uczuciowa pomiędzy matką a dzieckiem tworzy się zazwyczaj w pierwszym okresie jego życia, za sprawą ciągłego kontaktu z matką (co symbolizują różne gesty, na przykład przytulanie). Gdy zabraknie matki, wówczas niemożliwe jest pogłębianie tej relacji. Trudniej jest dziecku przetrwać w momentach straty i bólu bez przelewania swoich emocji na innych. Moim zdaniem, aby uniknąć podawania leków w dzieciństwie oraz eksplozji agresji w późniejszym życiu, niezbędna jest obecność dwojga kochających rodziców: matki — potrzebnej przede wszystkim w pierwszej fazie życia dziecka oraz ojca, którego osoba będzie odgrywać istotną rolę, począwszy od etapu dojrzewania płciowego²⁴.

²⁴ W celu pogłębienia, zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 25-27.

7. ABY POMÓC IM ŻYĆ: PRACA

Wprowadzić dzieci w życie, to znaczy — nie tylko pod względem ekonomicznym — uczynić je zdolnymi do pracy i do zarabiania na siebie, jest dzisiaj jednym z trudniejszych elementów ojcowskiej sztuki²⁵.

Zadania wychowawcze, jakie stoją w tej materii przed rodzicami, nie należą do łatwych, gdyż przygotowanie dzieci do tego, by mogły zarabiać na życie, wiąże się z ich samodyscypliną, trudem i poświęceniem. Natomiast współczesna kultura zachęca do uchylania się od obowiązków i panujących zasad. Ponadto globalizacja ekonomiczna oraz gwałtowne zmiany w technologii produkcji powodują, że wprowadzanie przez ojca młodych ludzi w realia pracy staje się czymś bardzo trudnym. Nie pomagają mu w tym żadne instytucje publiczne. Jedynie zakony (o wyraźnym posłannictwie wychowawczym) starają się coś robić w tym kierunku. Poza tym, niestety, rodzina, ojcowie i dzieci są zdani tylko na siebie²⁶.

Sztuka ojcostwa, oprócz zaakceptowania wolnych wyborów dziecka i jego powołania, polega też na krytycznym spojrzeniu na siebie i swoje poglądy. Wymaga ona również posiadania pewnej wiedzy na temat otaczającej rzeczywistości, na przykład rynku pracy. To wszystko po to, by pomóc dziecku w podejmowaniu dojrzałych decyzji. Oczywiście tego rodzaju działanie nie należy do łatwych, dlatego tym bardziej wymaga wiele wysiłku i zaangażowania ze strony ojca, po to, by nie wyrządzić szkód, za które musiałyby zapłacić dzieci.

²⁵ Praca jest jednym z podstawowych czynników, za pomocą którego ojciec kształtuje dziecko i prowadzi je do dojrzałości. Dzięki niej przekazuje całą gamę treści wychowawczych, fundamentalnych, potrzebnych do pełnego rozwoju człowieka. W celu pogłębienia, zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 41-43. Fakt, że praca jest jednym z podstawowych celów wychowawczych rodziny, został podkreślony również przez Jana Pawła II: „Praca i pracowitość warunkują także cały proces wychowania w rodzinie właśnie z tej racji, że każdy »staje się człowiekiem« między innymi przez pracę, a owo stawanie się człowiekiem oznacza właśnie istotny cel całego

procesu wychowania. (...) Rodzina jest bowiem równocześnie wspólnotą, która może istnieć dzięki pracy i jest zarazem pierwszą wewnętrzną szkołą pracy dla każdego człowieka". Jan Paweł II, *taborem exercens*, 10.

26 Podczas gdy: „Nade wszystko tam, gdzie warunki społeczne i kulturalne łatwo skłaniają ojca do pewnego uwolnienia się od zobowiązań wobec rodziny i do mniejszego udziału w wychowaniu dzieci, konieczne jest odzyskanie społecznego przekonania, że miejsce i zadanie ojca w rodzinie i dla rodziny mają wagę jedyną i niezastąpioną". Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 25.

35. Nie chce już chodzić do szkoły

Mam osiemnastoletniego syna, który jest znudzony szkołą (liceum) i postanowił rzucić naukę. Nie jest głupi, choć nauka nigdy nie była jego pasją. Może my — rodzice popełniliśmy jakieś błędy, na przykład zmieniając mu gimnazjum, w którym dobrze się czuł, tylko dlatego, że szkoła była daleko od naszego nowego domu, lub przez nie-dopilnowanie go podczas odrabiania lekcji itp. Teraz syn nie chce w ogóle słyszeć o nauce, a ja nie potrafię go przekonać, że „ świstek " na zakończenie szkoły jest jednak konieczny do potwierdzenia zawodowych kompetencji oraz do znalezienia pracy. Syn krytykuje szkołę i twierdzi, że do niczego nie jest mu potrzebna (podobnie nauczyciele, może rzeczywiście niezbyt dobrzy). Nie chciałbym ustąpić, lecz niestety nie mam zbyt wielu argumentów. Autorytet ojcowski w dzisiejszych czasach to tylko mit.

Max, Pordenone

Ojców w podobnej sytuacji jak Pańska ciągle przybywa. Szkoła przeszła długi proces stopniowej degradacji, a nauczyciele to często osoby bardzo zdemoralizowane, trudno zatem w takich warunkach przekonać nastolatka (później młodego mężczyznę) do robienia czegoś, co niejednokrotnie poważni ludzie ze środowisk władzy czy kultury uważają za coś głupszego niż znalezienie się w domu Wielkiego Brata. Aby szkoła, tak jak kiedyś, była ciekawą przygodą kształtującą ludzi, potrzebne jest połączenie wysokiego poziomu kulturalnego z moralnością, czego brakuje w dzisiejszej edukacji. Wobec tego młodzież się nudzi i nie chce się uczyć. Stawia ją to w położeniu trudnym, lecz niekoniecznie tragicznym, jak się Panu wydaje, gdyż w rzeczywistości nawet firmy zdają sobie sprawę z ułomności współczesnego szkolnictwa i w konsekwencji nie przywiązują już wagi do „świstka na zakończenie szkoły". Swoiste ożywienie przeżywają ostatnio szkoły o profilu zawodowym, które w przeciwieństwie do ogólniaków przygotowują młodzież do pracy w konkretnym zawodzie, kładąc szczególny nacisk na ćwiczenia praktyczne i dając swoim wychowankom szansę na pracę po zakończeniu edukacji. Jednak, jak wiemy, taka praca nie jest czymś wymarzoną: najniższa pensja przy nacisku na jak największą wydajność pracownika. Mimo to jest mniej frustrująca i wydaje się bliższa rzeczywistości niż bezużyteczna nauka w szkole. Choć szkoły o profilu zawodowym są dalekie od ideału i kładą ciągle jeszcze zbyt duży nacisk na przyswajanie materiału nauczania w sposób pamięciowy, to jednak są one bliższe realiom pracy, co często staje się impulsem do działania²⁷. Faktem jest, że młodzi ludzie, którzy przerwali naukę w szkołach przysposabiających do zawodu, powracają do niej ze znacznie większą motywacją. Często więc spotyka się ludzi pracujących, którzy w trybie wieczorowym kończą licea, a potem idą na studia, by zmienić pracę na lepszą. Jest to doświadczenie trudne, lecz jednocześnie formujące i dające młodemu człowiekowi o wiele więcej niż niejednym rok nauki w tradycyjnej szkole. Ważne zatem, by nie pozwolić dziecku na beczynne siedzenie w domu choćby przez jeden dzień. Ma do wyboru: albo szkoła, albo praca.

27 „Człowiek, zmagając się z codziennymi okolicznościami związanymi z pracą, jest cały czas aktywny, dzięki czemu może poznać podstawowe potrzeby własnego »ja«, takie jak: potrzeba dobra, prawdy, piękna. Ta żywiołowość jest ciągle odkrywana, jest prawdziwą »pracą w życiu«. W pracy człowiek wiele w życie swoje plany, ideały, angażuje swój czas". Por. L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo*, Mediolan 1998, s. 167-168.

36. Ojcostwo i rodzinne ambicje

Mam pięćdziesiąt lat i jestem szanowanym adwokatem. Prowadzę sprawy trudne, także te z pierwszych stron gazet, wykonuję swój zawód dobrze i mam z tego korzyści. Mój ojciec jednak w moim wieku był już grubą rybą i zarabiał dziesięć razy więcej, a matka była światowej sławy prawnikiem i nad jej tekstami do dziś pocą się studenci. Również dziadkowie byli szczególnie. Jak by tego było mało, moja żona jest bardzo znanym menedżerem, cenionym przez duże firmy. Cieszy mnie jej kariera i jestem dumny z historii mojej rodziny, jednak czasami wydaje mi się, że nie dorównuję jej w świetności i jestem pod poprzeczką. Obawiam się niekiedy, że dwoje moich dzieci, chłopiec i dziewczynka, wolałoby ojca, który bardziej pasowałby do dokonań naszej rodziny. Jednak ja nie jestem zainteresowany konkurowaniem ani robieniem pieniędzy (których w sumie nie potrzebuję), wolę spędzać cenny czas z dziećmi oraz z żoną i cieszyć się życiem. Czy myśli Pan, że jest to mało męskie?

Wręcz przeciwnie. W społeczeństwie, gdzie dzikie współzawodnictwo i pęd za coraz większymi zarobkami postrzegane są jako prawdziwe obowiązki społeczne (narzucone z zasady), postawienie sobie innych celów — jak to czyni Pan — nie jest oznaką słabości, lecz oznaką silnego charakteru, męstwa. W znaczeniu najbardziej szlachetnym i wymownym „męstwo” oznacza: dyspozycyjność, zdolność do zdystansowania się wobec przekonań dzisiejszych czasów w celu utwierdzenia własnego najgłębszego „ja”²⁸. Pańska postawa jest w szczególności ważna w rodzinie, która od pokoleń zajmuje wysoką pozycję społeczną. Najcenniejsza nauka dla dzieci to taka, która pozwala im być sobą bez przyjmowania fałszywej tożsamości tylko po to, by łatwiej być akceptowanym. Prawdziwa satysfakcja płynie z naszego wnętrza, z naszej świadomości i pragnienia bycia takimi, jakimi w rzeczywistości jesteśmy wewnątrz. W rodzinach, które odniosły sukces, młody człowiek czuje się często przymuszany do wypełniania niepisanego obowiązku zaspokojenia rodzinnego narcyzmu i próbuje za wszelką cenę dorównać swoim przodkom. Oczekiwania, nawet jeśli niewypowiadane w sposób bezpośredni, często są trudne do spełnienia bez robienia czegoś wbrew sobie i własnej osobowości. Ta rozbieżność pomiędzy rodzinną ambicją i tym, kim w rzeczywistości jesteśmy, jest przyczyną wielu dramatów (przykład Kennedych w Ameryce czy Agnellich we Włoszech). Aby je wyjaśnić, często odwołujemy się do fatum wiszącego nad rodziną, podczas gdy mamy tu do czynienia z trudnością bycia sobą w rodzinie, w której poprzeczka ustawiona jest zbyt wysoko. Pańska rezygnacja z pogoni za sukcesem w imię własnych, autentycznych wartości oraz uczuć, nie tylko nie ma w sobie nic błędnego, ale w przyszłości może bardzo pozytywnie wpłynąć na dzieci. Aby tak się stało, musi Pan uwolnić się od nieuzasadnionych obaw o poczucie własnej wartości, a w swoim postępowaniu odkryć głęboki sens pedagogiczny. Pokazuje Pan, że bycie wiernym własnym przekonaniom oraz samemu sobie jest ważniejsze od sukcesu za wszelką cenę. Dla Pana dzieci to świadectwo będzie miało ogromne znaczenie. Warto dawać je z radością i przekonaniem.

²⁸ Stale przybywa ojców, którzy angażują się w wychowywanie dzieci. Ma to miejsce również w przypadku osób z życia publicznego, tak jak w przypadku byłego ministra zdrowia Wielkiej Brytanii, Alana Milburna, który postanowił złożyć dymisję w rządzie Blaira, by móc spędzać więcej czasu z własnymi dziećmi. W wywiadzie oświadczył: „Życie nie da ci drugiej szansy. Nie chcę się obudzić pewnego dnia i odkryć, że moje dzieci dorosły, a ja tego nie zauważyłem. Musiałem zdecydować, co jest dla mnie ważniejsze: kariera czy rodzina. Wybrałem rodzinę” (za „La Prealpina” 23 października 2003). Równie wymowny jest także przypadek Roberta B. Reicha, który — pośród powszechnego zdziwienia — złożył dymisję ze stanowiska sekretarza w Departamencie Pracy za czasów prezydentury Clintona. Pograżony w swej pracy Reich postanowił odmienić swoje życie i być blisko rodziny, szczególnie po tym, jak jego syn Sam poprosił go o zapewnienie o swej obecności: „Nie potrafię dokładnie wyjaśnić, co mi się stało w tamtej chwili, ale nieoczekiwanie zrozumiałem,

że muszę zmienić pracę. (...) Prośba mojego syna stała się dla mnie zaproszeniem do przebudzenia i dokonania świadomego wyboru". R.B. Reich, *L'infelicità del successo*, Rzym 2001, s. 13-14. [Tyt. oryg.: *The future of success*].

37. Prestiż czy sklep?

Uderzył mnie list pewnego adwokata, który nie chciałby uchodzić w oczach dzieci za osobę mało ambitną. Mną również targają sprzeczne uczucia. Z jednej strony chciałbym zaspokoić własne ambicje, z drugiej zaś chciałbym postąpić zgodnie z oczekiwaniami moich rodziców, którzy niemal całe swe życie poświęcili na prowadzenie sklepu z odzieżą. Rodzice jeszcze nie dali do zrozumienia ani mnie, ani mojej siostrze, że chcą, byśmy kontynuowali ich dzieło. Być może dlatego, że pragną dla nas innej, lepszej przyszłości. Mimo to wydaje mi się, że przede wszystkim moja mama bardzo by się ucieszyła, gdybyśmy zechcieli podjąć się prowadzenia rodzinnego interesu. Moja siostra w jakiś sposób próbowała to robić, kiedy zawałiła studia. Ja natomiast niedługo kończę liceum i czuję się dezorientowany. Jak Pan uważa, czy powinienem skoncentrować się na zdobyciu lepszej pozycji społecznej i zdawać na studia, czy zaspokoić oczekiwania moich rodziców i pójść w ich ślady?

Wydaje mi się, że patrzenie na problem w ten sposób może zaprowadzić Pana w złym kierunku. Adwokat, do którego listu Pan nawiązuje, postąpił zgodnie z własną wizją życia, dokonując słusznego wyboru właśnie dlatego, że udało mu się pogodzić pragnienie zdobycia społecznego prestiżu z tradycjami rodzinnymi. Tajemnicą dobrego samopoczucia psychicznego, jak również wewnętrznej siły jest życie w zgodzie z naturą oraz powołaniem. Tak naprawdę nigdy nie ma gwarancji, że praca w kancelarii adwokackiej zapewni Panu większy prestiż społeczny niż kariera w sklepie Pańskiej rodziny. Jest bowiem mnóstwo zdesperowanych adwokatów, jak i wielu handlowców odnoszących sukcesy. Pozbądźmy się więc błędnego przekonania, że dyplom wyższej uczelni zapewnia większy prestiż społeczny niż prowadzenie dobrze prosperującego sklepu, gospodarstwa rolnego czy też warsztatu rzemieślniczego. Prawdziwy prestiż społeczny zdobywa się w wyniku robienia czegoś „jak należy”, dlatego też konieczne jest realizowanie się w tym, co tak naprawdę nas interesuje. Proszę zatem uwolnić się od domniemych oczekiwań matki, które tak naprawdę nigdy nie zostały wyrażone i mogą być jedynie wytworami Pana fantazji, pod którymi mogą kryć się Pana lęki przed samodzielnym wejściem w życie i pozostawieniem mamy, taty oraz sklepu. Na Pański problem koniecznie trzeba spojrzeć z innego punktu widzenia: czy podoba się Panu ten sklep, czy mógłby Pan zrealizować tam własne pomysły, przedsięwzięcia? Jeśli tak, to spokojnie może się Pan temu poświęcić, pozostawiając na boku ambicje dotyczące pozycji społecznej możliwej do osiągnięcia dzięki skończeniu studiów. Jeśli studia Pana nie interesują, wówczas przyniosą tylko znudzenie; istnieje również niebezpieczeństwo ich przerwania, co mogłoby przysporzyć Panu dodatkowych problemów. Jeśli rodzinny biznes nie pociąga Pana, to proszę zostawić go rodzicom i zastanowić się, co chciałby Pan w życiu robić, jakie ma Pan cele, a następnie dążyć do ich realizacji. Proszę oddzielić swoje pragnienia, lęki i obawy od obaw oraz oczekiwań, które ma Pana matka, gdyż nie jest to dobre ani dla niej, ani dla Pana.

38. Ja, moi rodzice i architektura

Nadeszła chwila prawdy: muszę powiedzieć rodzicom, że po roku studiów na wydziale architektury niczego się nie nauczyłem i nie podszedłem do żadnego egzaminu. Mało prawdopodobne, żeby coś się jeszcze zmieniło. Wszystko to wina matematyki, z której nic nie rozumiem. Wybór architektury był pójściem na kompromis z rodzicami, którzy chcieli, abym został inżynierem, ja natomiast skłaniałem się ku kierunkom humanistycznym. Próbowałem

już sprawdzić, jaka byłaby ich reakcja, gdybym chciał się przenieść na przykład na filozofię. Skwitowali to jednogłośnie: że taki wybór na pewno doprowadziłby mnie do powiększenia szeregów bezrobotnych. Z drugiej strony dobrze wiem, że i tutaj sobie nie poradzę, dlatego wolałbym rozejrzeć się za jakąś pracą, nawet jeśli na razie nie potrafię nic zrobić.

Angelo, Wenecja

Sytuacji — takiej jak Pańska — jest wiele. Pod względem wykształcenia zajmujemy ostatnie miejsce wśród siedmiu najbardziej rozwiniętych państw w Europie: tylko 30% spośród osób pracujących to ludzie po studiach, podczas gdy średnia w Europie wynosi 60%. Z psychologicznego punktu widzenia mamy do czynienia ze zjawiskiem frustracji, gdyż bardzo wielu młodych ludzi, którzy rozpoczynają studia, nie jest w stanie ich ukończyć. Taki stan rzeczy ma swoje historyczne korzenie: społeczeństwo włoskie, będąc 50 lat temu krajem typowo rolniczym, przekształciło się w kraj przemysłowy, a następnie w postindustrialny, porzucając szybko związane z tymi etapami rozwoju sposoby patrzenia na życie i na rzeczywistość. Ten proces spowodował brak stałości kulturowej zarówno w pokoleniach ojców, jak i w pokoleniach dzieci, do których Pan się zalicza. Ojcowie, którzy z trudem gonili za zmianami w społeczeństwie, czują się teraz sfrustrowani, a o swoich niepowodzeniach starają się zapomnieć i pokładają wszelkie nadzieje w dzieciach: jest to postawa charakterystyczna dla społeczeństw będących w trakcie przemian gospodarczych. W rezultacie dzieci zamiast być wspomagane w odkrywaniu swoich prawdziwych „talentów” (jak to opisuje James Hillman w książce *The Soul's Code: In Search of Character and Calling*) są przymuszane do zdawania na kierunki studiów, które były nieosiągalnymi marzeniami ich ojców. Używa się do tego argumentów, które mają nawet sens, typu: „Bardziej potrzeba inżynierów niż filozofów”. Może to i prawda, lecz jeśli młodego człowieka wcale nie interesuje inżynieria ani matematyka, to nie uda mu się ukończyć tych studiów, a przy próbie potwierdzenia swoich predyspozycji otrzyma ciężki cios osłabiający jego poczucie wartości i straci ufność we własne siły. Proszę pamiętać, że w społeczeństwie postindustrialnym idee są bardzo cenne i z tego punktu widzenia dobrze ukształtowana intuicja filozofa, daleka od sklerotycznych rozważań akademickich, może okazać się bardzo cenną wiedzą. Apeluję więc do Pana i do innych osób w takim położeniu: ufajcie własnym talentom i pasjom, w ich bogactwie bowiem przejawiają się rzeczy najistotniejsze, dzięki nim zdobędziecie dyplom Waszych marzeń, a nie taki, który zadowoli rodziców.

39. Kariera czy praca naukowa?

Mam dwadzieścia dwa lata i dałem się przekonać rodzicom oraz dziewczynie do studiowania handlu i ekonomii („pewna kariera”). Teraz muszę wybrać specjalizację, a więc w pewnym sensie to, co będę robił już jako dorosły. Interesują mnie tematy historyczno-społeczne, pisałbym zatem pracę magisterską z przedmiotów nie ściśle ekonomicznych (a tym bardziej z handlu, który wcale mnie nie interesuje) i potem skłaniałbym się w stronę pracy naukowej. Biorąc pod uwagę karierę uniwersytecką, liczę się oczywiście z niskimi zarobkami i innymi ujemnymi stronami tego zawodu. Rodzice, narzeczona oraz przyszli teściowie sugerują, że powinienem myśleć o przyszłej rodzinie i wybrać specjalizację, która pozwoliłaby mi podjąć pracę w sektorze handlowym lub na stanowisku kierowniczym, gdyż historia i wiedza na temat społeczeństwa nikogo dziś już nie interesują. Ja jednak sam wolałbym decydować o swoim życiu. Czy postępuję nierozsądnie lub oczekuję zbyt wiele?

Carlo, Mediolan

Pańskie pragnienie samodzielnego decydowania jest jak najbardziej uzasadnione. Mąż-ojciec realizujący się w tym, co go interesuje, będzie wpływał na równowagę i budowanie szczęścia

rodzinnego w przeciwieństwie do tego, który będzie robił całe życie to, co zupełnie go nie ciekawi. Nieodpowiedni wybór zawodu niesie ze sobą wysokie zagrożenie zarówno dla zdrowia psychicznego, jak i fizycznego, gdyż złe samopoczucie może prowadzić do somatyzacji, czyli do chorób, dolegliwości fizycznych. Dlatego wybór zarówno uczelni, jak i kariery zawodowej jest tak bardzo istotny i musi być zgodny z własnymi najgłębszymi predyspozycjami i rzeczywistymi zainteresowaniami²⁹. Często to, co innym wydaje się konkretne, dla nas jest zupełnie abstrakcyjne, ponieważ nie wchodzi w zakres naszych zainteresowań (dla każdego „konkretność” oznacza coś innego). Proszę również wziąć pod uwagę, że zdolny naukowiec (niedoceniany w naszym kraju) może otrzymać bardzo interesującą pracę za granicą (niestety ze szkodą dla naszych uczelni). Należy również pamiętać, że sektor handlowy i przemysłowy nie zawsze funkcjonuje na najwyższych obrotach, ale ma też fazy kryzysowe. Sytuacja, w której się Pan znajduje, powinna skłonić Pana do odkrycia i docenienia wartości wierności samemu sobie, co jest jedyną skuteczną receptą na udane życie. Nie możemy stać się kimś innym niż jesteśmy, każdy z nas ma w sobie ziarenko, które powinno się rozwijać. Stawanie się dorosłym polega właśnie na rozpoznaniu, jakie ziarno nosimy w sobie, oraz na tym, by pozwolić mu swobodnie wzrastać. Jeśli oddalamy się od własnego powołania, które jest częścią naszego „ja”, stanowiącego głębię naszej osobowości³⁰ oraz centrum naszych autentycznych pragnień, wówczas nie stajemy się już „konkretni”, lecz gubimy się, czując się w głębi serca nikim.

²⁹ „Niebezpieczeństwo traktowania pracy ludzkiej jako *sui generis* »twaru« czy anonimowej »siły« potrzebnej dla produkcji (...) istnieje zwłaszcza wówczas, gdy całe widzenie problematyki ekonomicznej nacechowane jest przesłankami ekonomizmu materialistycznego. Systematyczną okazję, a poniekąd nawet podjęcie do tego rodzaju myślenia i wartościowania, stanowi cały rozwój, przyspieszony postęp cywilizacji jednostronnie materialnej, w której przywiązuje się wagę przede wszystkim do przedmiotowego wymiaru pracy, natomiast wymiar podmiotowy (...) pozostaje na dalszym planie”. Jan Paweł II, *Laborem exercens*, I.

³⁰ Więcej, zob. C. Rise, *Diventa testesso. Le immagini dell'individuazione*, Como 2003, s. 113-125.

8. POŚRÓD MITÓW NASZYCH CZASÓW

Sztuka ojcostwa polega również na ostrożnym poruszaniu się pośród różnego rodzaju mitów, na rozpoznawaniu ich nierzeczywistej natury oraz umiejętności określania, jaki wpływ (negatywny lub pozytywny) mogą mieć na dzieci. Są one w dużej mierze wytworem czasów, w których żyjemy, każda epoka bowiem niesie ze sobą pewne mity. Nasza jest szczególnie bogata w wytwory wyimaginowane, nierealne.

Do mitów wynikających z czasów, w których żyjemy, dochodzą również mity autonomicznie wytwarzane przez dzieci. Dzieciństwo, dorastanie i młodość są bardzo bogate w różnorodne mity, ideały oraz fantazje, które mieszając się nieustannie z rzeczywistością, tworzą trudne do rozszyfrowania psychologiczne pejzaże. Ojciec musi zdawać sobie sprawę z ich istnienia, by pomagać dzieciom w pozbyciu się nierealnych i przesadnych dążeń do wielkości, będących efektem osobistego lub zbiorowego narcyzmu³¹. Ograniczanie dziecięcych pragnień wszechmocy nie oznacza jednak gaszenia w dzieciach tego, co piękne i naturalne. Dlatego też rodzic powinien doceniać dziecięce dążenie do wielkości, bacząc jednak na to, by dziecko nie dało się zwieść pozorom społeczeństwa konsumpcyjnego, i kierując jego uwagę na archetypowe i symboliczne obrazy (od zawsze obecne w duszy człowieka), które mają o wiele głębszy sens³².

³¹ „Również tutaj potrzebna jest miara, rezygnacja z narcystycznej wielkości, z wciąż czającego się podstępnie marzenia o wszechmocy, dopóki psychiczna kondycja dorosłego człowieka nie zostanie ostatecznie osiągnięta. Trzeba zatem być bardzo uważnym i nie wznosić się zbyt wysoko, aby uniknąć roztopienia się wosku ze skrzydeł i runięcia w dół. Trzeba również się starać nie latać zbyt nisko, aby nie zamoczyć piór i nie utonąć.

Postawą pośrednią, znajdującą się pomiędzy niebem i ziemią, z którą związana jest żywotność człowieka, jest maksymalne panowanie nad sobą, bo dzięki temu jednostka ma kontakt zarówno z siłami wyższymi, duchowymi, jak i z materialnymi, ziemskimi". C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 30-31.

32 Por. C. Rise, *Essere uomini*, s. 27-61.

7. MARZENIA I ROLE

40. Idealni rodzice

Mój siedemnastoletni syn „zakochał się” w rodzicach swojego najlepszego przyjaciela. Nic w tym dziwnego, gdyż to bardzo dobrzy ludzie, oni także darzą go sympatią i uczuciem, traktując jak własnego syna. Gdy słyszę, z jakim entuzjazmem syn opowiada o sukcesach tamtego mężczyzny, to jest mi źle, tym bardziej że choć pracujemy w różnych dziedzinach (on jest przedsiębiorcą, ja prawnikiem), to jednak jego obowiązki są zbliżone do moich. Nigdy nie słyszałem, żeby mój syn tak bardzo doceniał moją pracę. Z podobnym entuzjazmem opowiada o jego żonie, niezwyklej gospodyni, pełnej czułości matce. Przypuszczam, że moja żona czuje się w takich chwilach podobnie jak ja. Dlaczego syn tak się zachowuje? Czy chce rozładować agresję w stosunku do nas? Może nam brakuje czegoś, co znalazł u tamtych „rodziców”? Jak powinniśmy się w tej sytuacji zachować?

Pański syn przechodzi przez coś, co moglibyśmy nazwać poszerzeniem horyzontów wyobraźni na temat rodziców. To doświadczenie służy temu, by otworzyć się na świat, wychodząc niejako poza własną rodzinę. Każdy ojciec, matka i każda para rodziców (trzy różne rzeczywistości, błędnie ukazywane przez psychologię, pedagogikę i mass media jako jeden związek) ma swoisty świat zachowań i wartości, dający dziecku podstawowy obraz, z którym konfrontuje się ono podczas dorastania. Należy jednak pamiętać o tym, że młody człowiek dostrzega również inne horyzonty. Charakter Pańskiej pracy — jako adwokata — nie pozwala na częste podróże do egzotycznych krajów, tym samym na gromadzenie pamiątek na przykład z Afryki (o czym opowiada, ku wielkiej uciechy syna, „drugi ojciec”). Podobnie jak w przypadku Pańskiej żony — nauczycielki, doskonale znającej łacinę, której (zdaniem syna) brak talentu kulinarnego. Nieprawdą jest, że Państwa syn Was nie kocha lub nie docenia, jednakże jego osobowość, która kształtuje się poprzez obrazy, emocje i uczucia (bardziej niż poprzez wiedzę techniczną, jak błędnie myślimy w kulturze Zachodu), potrzebuje doświadczeń „drugich rodziców”, by móc wzrastać i poszerzać własne horyzonty. Każdy młody człowiek, zgodnie z tym, co psycholog Carl Gustav Jung nazywa własnym „ja”, potrzebuje odmiennych obrazów i doświadczeń, zależnie od osobistych fascynacji i upodobań. I trzeba pozwolić mu, aby również dzięki tym mentorom, współrodzicom z wyboru, mógł rozwijać się uczuciowo, emocjonalnie i w końcu poznawczo. Chodzi tutaj o doświadczenie z życia wzięte (a nie abstrakcyjne „techniki”, oferowane przez naszą pseudonaukową szkołę), budowane na najgłębszych pokładach wnętrza młodego człowieka, które dzięki temu przemawia do jego wewnętrznego „ja”. To właśnie poszukując tego doświadczenia, Pański syn zainteresował się rodzicami swego przyjaciela.

41. Próby ucieczki i wyrażenia siebie (1) — Prezenter telewizyjny

Mam osiemnaście lat, jestem w ostatniej klasie liceum i od dawna czuję, że coś jest nie tak. Zawsze byłem dobrym uczniem, ale od tego roku odczuwam straszną niechęć do nauki. Nie mam żadnych przyjaciół, nigdy nie miałem dziewczyny. Ponadto jestem nieśmiały i nie wiem, jak sobie radzić w wielu sytuacjach. Nie wiem też, jakie studia mam wybrać. Nie widzę żadnego kierunku, który mógłby mnie zainteresować. Mam jednak wielkie marzenie: być prezydentem telewizyjnym, ale chyba nie odważę się o tym powiedzieć rodzicom. Chciałbym

rozpocząć karierę jako prezenter mody, a z drugiej strony wstydę się nawet chodzić na siłownię. Miałem również fantazje homoseksualne, korzystałem z materiałów pornograficznych i gdy teraz o tym pomyślę, to ogarnia mnie obrzydzenie. Chciałbym rozwinąć skrzydła i latać. Proszę pomóc mi pozbyć się złego samopoczucia i pozwolić latać!

Ivan, Rzym

Będę uważał na to, by nie pozwolić Panu „latać”. Musi Pan przestać bujać w obłokach, zejść na ziemię i cieszyć się każdym dniem swego życia. Jeśli ktoś, jak na przykład Pan, ucieka od rzeczywistości w świat fantazji, to nic dziwnego, że w konfrontacji z nią odczuwa lęk. Pańska nieśmiałość oraz trudności w komunikacji z innymi wskazują na to, że jest Pan introwertykiem o delikatnej osobowości i w kontaktach z innymi nie czuje się Pan zbyt dobrze. Cierpi Pan na samotność spowodowaną tym, że zamiast żyć w zgodzie z prawdziwym „ja” woli Pan fantazjować i wyobrażać sobie siebie jako prezentera telewizyjnego. Marzy Pan o zawodach, które w przypadku introwertyka są bardzo trudne do wykonywania, gdyż wymagają umiejętności słuchania i występowania przed kamerami. Podoba się Panu zawód prezentera telewizyjnego, gdyż jemu nigdy nie brakuje widzów, a do tego jest on „niewidzialny”. Jego rola ogranicza się głównie do mówienia o innych. Prezenter mody również nie musi zabiegać o widzów oraz wchodzić z innymi w głębsze relacje. Dążenie do realizacji marzeń zawodowych jest czymś dobrym: chciałby Pan występować publicznie, jednak wykonując taki zawód, który nie wymagałby od Pana mówienia o sobie. Przyjrzyjmy się jednak dokładniej, co tak naprawdę kryje się pod Pańskimi pragnieniami: chce Pan uciec od trudności nawiązywania relacji międzyludzkich, jednak pozostając mimo to w centrum uwagi innych. Jest Pan zamknięty w sobie i dlatego pokazuje innym jedynie maskę. Zainteresowanie pornografią, fantazje homoseksualne oraz powstałe z tego powodu poczucie winy świadczą o tym, że Pańska seksualność nie została jeszcze w pełni ukształtowana oraz zaakceptowana, co jest normalne w tym wieku. Do tej sfery należy jednak podchodzić ostrożnie, z rozważą, akceptując rzeczy takimi, jakimi są, i nie uciekać od rzeczywistości, która zazwyczaj jest trudna.

42. Próby ucieczki i wyrażenia siebie (2) — Aktor

Mam osiemnaście lat i niedługo skończę liceum zawodowe o profilu ekonomicznym. Mimo to chciałbym w życiu robić coś zupełnie innego. Wiem, że to może przejaw próżności, ale chciałbym zostać aktorem! Czuję, że naprawdę jestem stworzony do tego zawodu: jestem zagorzałym fanem kina, mam zdolności językowe oraz (choć wiem, że jest to również wadą) mam usposobienie nieco próżne i egocentryczne. Rodzice uważają jednak, że świat mediów jest tak zmonopolizowany, że wejście do niego jest prawie niemożliwe. Chciałbym im wytłumaczyć, że nie oddaję się dziecinnyim marzeniom, ale planuję swoją pracę zawodową oraz całe życie. Jeśli nie pójdę za głosem serca, zawsze będę czuł, że nie wypełniłem swojego powołania. Jaka jest najlepsza droga do osiągnięcia tego rodzaju zawodowych celów? Startować pokornie do szkół teatralnych czy próbować szczęścia w jakiejś telewizyjnej reklamie, pozwalając zrobić z siebie ofiarę wojny rynkowej konkurencji?

Powołania lub aspiracje, takie jak Pańskie, zwykle wywołują przerażenie rodziców, którzy marzą dla swoich dzieci o pracy spokojnej i pewnej. Ich obawy mogą jednak okazać się bezpodstawne: na rynku pracy nie brakuje księgowych, adwokatów, lekarzy, podczas gdy sektor show-biznesu rozwija się bardzo prężnie, dając szerokie możliwości, nawet jeśli skupia coraz więcej młodych ludzi — egocentrycznych i nieco próżnych jak Pan. Z psychologicznego punktu widzenia należałoby zwrócić uwagę przede wszystkim na dwie możliwości sprawdzenia Pańskich predyspozycji do wykonywania zawodu aktora. Pierwsza

wiąże się z próżnością. Należy się zastanowić, czy oprócz chęci bycia oglądanym, podziwianym i kochanym (co jest konieczne w pracy aktora) istnieje też coś ważniejszego, a mianowicie potrzeba przedstawiania różnych zdarzeń i sytuacji z życia ludzi. Należy również pamiętać, że dobry aktor to osoba charakteryzująca się zdolnością empatii i jednocześnie umiejętnością zdystansowania się od rzeczywistości. Druga próba polega na umiejętności przyswajania wiedzy; będzie Pan potrzebował mistrzów, którzy nauczą Pana między innymi sztuki mówienia. Lektura książki o legendarnym Actor's Studio Lee Strasberga w Nowym Jorku (skąd wyszli najwięksi aktorzy drugiej połowy ubiegłego wieku, poczynając od Marlona Brando) pozwoli Panu zrozumieć, że nauka sztuki aktorskiej nie polega jedynie na pokornym zdobywaniu wiedzy, ale na przeżyciu wewnętrznej przygody, która często jest doświadczeniem bardzo trudnym. Pyta mnie Pan, czy jest stworzony do tego, by być artystą: oczywiście może tak być. Musi Pan jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to pragnienie rzeczywiście pochodzi z głębi serca. Szczerze życzę Panu powodzenia.

43. Próby ucieczki i wyrażenia siebie (3) — Boks

Jestem osiemnastoletnim chłopakiem i kocham boks. Od jakiegoś czasu, zachęcony przez mojego trenera, uprawiam boks wyczynowo i osiągam świetne wyniki, chociaż wysiłek jest ogromny. Jest to tym trudniejsze, że muszę przeciwstawiać się mojej rodzinie: oprócz najmłodszego brata, który mi kibicuje, wszyscy twierdzą, że jest to rzemiosło desperatów, niesie ze sobą przemoc, a środowisko, w którym się trenuje, często jest bardzo złe itd. Ponadto w negatywnym świetle stawiają boks życiowe perypetie mistrzów tego sportu, jak w przypadku Myke 'a Tysona czy Tiberio Mitriego. Czy Pan też uważa, że jest to chory sport i że nie należy wiązać z nim swojej sportowej kariery? Wiele osób, które poznałem, trenując boks: trenerów, kolegów, należy do moich najlepszych przyjaciół i ma istotny wpływ na moje życie.

Gianluca, Mediolan

O ile mi wiadomo (również z doświadczenia jako psychologa klinicznego), boks jest jednym ze sportów kształtujących młodego mężczyznę zarówno fizycznie, jak i psychicznie, gdyż pomaga doskonale poznać i rozwijać możliwości własnego ciała i zgrać je z psychiką. Szczególny nacisk w boksie kładzie się na trenowanie i rozwijanie takich umiejętności, jak koncentracja, uwaga, odwaga, ostrożność. Ponadto poznanie własnego ciała nie odbywa się na zasadzie narcystycznej kontemplacji samego siebie przed lustrem na sali gimnastycznej, ale w relacji fizycznej i psychologicznej z innymi: przeciwnikiem, trenerem i kolegami. Boks stanowi zatem pewną inicjację w świat męskości, czego nie zapewnia już dzisiaj społeczeństwo. Młodzi ludzie mają jej ogromną potrzebę, co widać w licznych aktach przemocy na naszych ulicach. Skoro jednak uprawianie boksu ma taki pozytywny wpływ na młodego człowieka, to dlaczego mistrzowie ringu sprawiają wrażenie, jakby przegrali swe życie? Mistrz w sporcie jest dzisiaj uosobieniem odwiecznej figury bohatera, czyli tego, kto wystawia swoje życie na każdy rodzaj próby, nie dając się pokonać. Dlatego, w przeciwieństwie do osób, które prowadzą wygodne życie, oparte jedynie na przyjemnościach, aby zachować swe siły, bohater musi być również nieskazitelny pod względem moralnym. Już w wizji grecko-rzymskiej, u zarania kultury Zachodu, bohater nie mógł być jedynie piękny, ale również miał być doskonały oraz posiadać zalety moralne, psychologiczne i fizyczne³³. W przeciwnym wypadku mógł być podatny na różne pokusy, jak próżność, pieniądze, seks, narkotyki. Mistrz to właśnie ten, kto potrafi stawić czoła destruktywnym siłom i je pokonać (niczym Herkules dzikie zwierzęta) oraz uczyć się na błędach. Oto dlaczego tak trudno jest być mistrzem. Nie wystarczy zrobienie kariery. Chodzi o to, by przejść przez życie jak prawdziwy bohater, a to wymaga dużej koncentracji i duchowego wysiłku. Mistrz, który nie posiada tych umiejętności, będzie mógł wygrywać, ale tylko przez

krótki czas. W końcu polegnie pokonany przez te same czynniki, które przyczyniły się do jego sukcesu.

33 W celu pogłębienia, zob. J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*, przeł. A. Jankowski, Poznań 1997.

8. MODY I MASKI

Młodzi ludzie, chcąc ukryć samych siebie, często pokazują jedynie niektóre aspekty swojej osobowości. Czasem obnoszą się ze swoją innością po to, by się z nią oswoić i zobaczyć, jakie reakcje wywołuje ona u innych. Podobnym stylem operuje język reklam. Niemalże w każdej z nich pojawiają się coraz bardziej wyszukane maski, za którymi kryje się próba wyrażenia siebie oraz szukania przymierza z tym młodzieńczym światem, a czasem także ze światem dorosłych. Jest to pewna logika komunikowania, kryjąca się za każdą przyjętą modą, za każdą przybraną maską. Taki jest styl wypowiedzi młodych ludzi, w ten sposób opowiadają oni o sobie. Ojciec musi uważnie słuchać i starać się odkryć znaczenie tych zamaskowanych przekazów. Będzie mógł oczywiście powiedzieć „nie”, jednak dopiero wówczas, gdy zrozumie, co dziecko w ten desperacki sposób chciało mu zakomunikować. W przeciwnym razie będzie to kolejna stracona okazja do dzielenia się sobą, jak pokazują te oto listy.

44. Gdy córka chce irokeza

Jestem pięćdziesięcioletnim ojcem wspaniałej piętnastoletniej córki, która jest energiczna i pełna chęci do życia. Dobrze radzi sobie w szkole, jest bardzo uprzejma, jednym słowem, wszystko idzie jak najlepiej. Jednak coraz częściej wychodzi z domu i wraca, kiedy uważa za słuszne, strzepi dzinsy oraz chciałaby mieć irokeza. Powiedziała nam, że nie chce żyć w atmosferze, w której wszystko wydaje się super porządne. Pragnie czegoś innego, również w sposobie ubierania się, w przeciwieństwie do grupy koleżanek zgadzających się na wszystko, co proponują rodzice, które ona uważa za płytkie i ograniczone. Staram się jej wytłumaczyć, że każdy ma prawo myśleć tak, jak chce, a te „ograniczone” może mają zalety, których ona nie widzi. Chciałbym jednak pozostawić jej wolny wybór, ma prawo być „inna”. Moja żona bardzo się tym przejmuje i mówi, że tego typu „ozdoby” są niedopuszczalne, szczególnie w jej wieku.

Dorastanie to wiek, w którym jednostka (oprócz innych rzeczy, które mają w tym czasie miejsce: rozwoju seksualnego, pierwszych zarysów „wizji świata” itp.) przywdziewa „maskę społeczną”, poprzez którą pokazuje się światu³⁴. Ta „maska” nigdy nie odpowiada temu, kim młody człowiek jest w rzeczywistości, gdyż on sam tego nie wie. Autentyczna tożsamość kształtuje się powoli, przez całe życie. Dostrzeganie różnic między nami a innymi osobami pomaga nam odkryć to, kim rzeczywiście jesteśmy (lub kim możemy być). Pierwsze elementy „maski” mają bardziej na celu „atakowanie” innych (tak jak tutaj „ograniczonych” koleżanek) niż utwierdzanie się w naszym „ja”. Warto pamiętać o tym, że kto nigdy się nie zbuntował, ten nie potrafi żyć kreatywnie. Kiedy byłem chłopcem, Mario Nardone, komisarz Mediolanu (swego czasu człowiek legenda), specjalnie wymyślił zakaz chodzenia w dzinsach, by powstrzymać modę na *teddy boys* i długie włosy. Dla wielu z nas okazało się to pożyteczne, dlatego że zmusił nas do twardej konfrontacji z normą wręcz nieistniejącą, wytworzoną na poczekaniu. Wielu jednak się przestraszyło i szybko zdjęło niebezpieczne dzinsy, by włożyć pewniejsze spodnie z flaneli. Niektórzy wyszli z tego z poczuciem porażki, co nie miało korzystnego wpływu na ich samoocenę oraz poczucie własnej wartości. Zanim pozwolimy na coś lub zakazemy czegoś dzieciom, bardzo ważne jest, by uszanować ich próby

konieczne do stawania się sobą. Ingerencja rodziców w świat nastolatków musi być zatem bardzo subtelna. Jeśli natomiast wymusimy na nastolatkach postawę zbyt sztywną, staną się bez wyrazu, a uniemożliwienie im wyrażania samych siebie może doprowadzić do depresji. Wydaje mi się, że mniej niebezpieczne jest, gdy nastolatek nosi dżinsy z kilkoma strzępami, niż gdy ubiera się normalnie, ale faszeruje się co wieczór dawką prozaku. Czy Pańska żona jest w pełni przekonana o tym, że klasyczna „trwała” jest czymś lepszym na przykład od kucyka w kolorze pomarańczy?

34 To, co psychologia głębi nazywa „persona”. Por. C. Rise, *Diventa...*, s. 43-61.

45. Piercing w nagrodę

Mój piętnastoletni syn po tym, jak kiedyś groziło mu pozostanie na trzeci rok w tej samej klasie, teraz zaangażował się w naukę do tego stopnia, że udało mu się zaliczyć dwa lata w ciągu jednego roku. Oczywiście, pochwaliłem go za to. Jednak niedawno oznajmił mi, że ma zamiar zrobić sobie piercing, czym bardzo mnie zmartwił, gdyż sądziłem, że ma już poukładane w głowie. Powiedziałem mu, że to niebezpieczne, oprócz tego, że szpeci, oraz że nie wyrażam na to zgody. Moja żona, która jest zazwyczaj obojętna na to, co robi syn, nie miała wobec jego zamiarów żadnych zastrzeżeń, dlatego musiałem sam podtrzymywać ten zakaz. Poza tym syn sądzi, że wywiązał się ze swych obowiązków i nie powinienem teraz ingerować w jego wybór, a jeśli chodzi o to, że piercing jest nieestetyczny, to w gronie jego przyjaciół jest on tolerowany jako coś zupełnie normalnego. Ponadto grozi, że zacznie w końcu robić rzeczy niestosowne, skoro dzisiaj, gdy zachowuje się bardzo dobrze, nie akceptuję jego upodobań. Wydaje mi się, że syn nie zdaje sobie w ogóle sprawy, że kolczyk w nosie czy w jakimkolwiek innym miejscu nie jest po prostu zwykłą rzeczą i dlatego rodzic może się z takim zachowaniem nie zgodzić. Z drugiej strony nie chciałbym zniszczyć efektów kompromisu co do nauki, osiągniętego po tak wielkich trudach.

Ojciec w potrzebie

Z dziećmi jest podobnie jak z niektórymi trudniejszymi aspektami naszej osobowości — trzeba się z nimi jakoś pogodzić. Musimy być stanowczy i nieugięci w wymaganiu od naszych pociech postaw, które uważamy za bardzo istotne, a ustępować przy tych o mniejszym znaczeniu. Postąpił Pan słusznie, towarzysząc synowi w nauce i uświadamianiu mu, jak ważny jest to wysiłek. Dzięki Pańskiemu poświęceniu, nieprzerwanej obecności na wywiadówkach, sprawdzaniu odrabianych zadań domowych itp., udało się synowi nadrobić zaległości i dojrzeć. Dlatego ten ważny sukces nie może zostać podsumowany zwykłym stwierdzeniem: „byłeś niesamowity”, jak Pan to opisuje w swoim liście. Jednak każdy wzrost niesie ze sobą nowe wyzwania, chłopiec wystawia się na próbę przez zachowania „z pogranicza”, w których jego dojrzałość jest ponownie wystawiona na próbę, przez czyny transgresyjne oraz bardziej lub mniej nieakceptowane społecznie zachowania. Przez piercing Pański syn chce pokazać, że nie przeszedł na stronę „superporządnych”, że chociaż lepiej się uczy, to nie oznacza, że jest kimś innym. Chce pozostać szalonym nastolatkiem i ma do tego prawo.

Pana syn, osiągając dobre wyniki w nauce, wykazał się wielką motywacją i zaangażowaniem. W obawie o to, by nie stać się człowiekiem „zbyt porządnym” i ułożonym, chce teraz zrównoważyć swój wizerunek przez zachowanie połączone z odrobiną bezmyślności i autodestrukcji. Dlatego wybrał piercing. Człowiekowi do dobrego samopoczucia psychicznego potrzebne są czasem pewne „zawory bezpieczeństwa” — które niejednokrotnie zapobiegają niespodziewanym, nieopanowanym wybuchom na przykład gniewu czy złości.

W wypadku Pańskiego syna podobną rolę może odgrywać to nietypowe, nieco destruktywne zachowanie.

Powinien Pan porozmawiać z synem na temat piercingu, co w jego oczach tylko umocni Pański autorytet. Jednym z zadań ojca jest ochrona własnego dziecka przed niebezpieczeństwami, dlatego nie powinien Pan pozwolić synowi na takie formy piercingu, które są uznane za szkodliwe. Niektóre miejsca na ciele są szczególnie narażone na zakażenia oraz czułe na zranienia. Dlatego przed podjęciem decyzji warto skonsultować się z lekarzem. Chłopiec powinien zdać sobie również sprawę z tego, że osiągnięcie dobrych wyników w nauce oraz zdyscyplinowanie nie uprawnia go do tego, by mógł robić wszystko, co mu się podoba.

9. NIEBEZPIECZNE SZLAKI

Ojciec jest również stróżem własnego dziecka. Gdy zachodzi potrzeba, postępuje jak święty Józef, który na wieść o nadchodzącym niebezpieczeństwie bierze żonę i dziecko i ucieka do Egiptu przed Herodem, który chce zabić dziecię³⁵. Być dobrym „stróżem”, to znaczy czuwać i uważać na grożące niebezpieczeństwa, nawet jeśli wymaga to od nas dużo odwagi i wysiłku³⁶. Oznacza to również mówienie stanowczo „nie”, gdy zajdzie taka potrzeba, co oczywiście nie zawsze będzie się podobać dzieciom. To jednak w żaden sposób nie powinno skłaniać rodziców do zaprzestania działań wychowawczych.

Rozpoznawanie niebezpieczeństw polega również na demaskowaniu banalnego i minimalistycznego sposobu patrzenia na rzeczywistość, jaki charakteryzuje większą część rodziców. Podążając zatem za innym modelem wychowawczym, w pewien sposób odcinamy się od powszechnie przyjętego i wygodnego sposobu zachowania, ale jednocześnie bierzemy odpowiedzialność za styl, jaki obraliśmy i konsekwentnie dążymy do jego realizacji.

Nieważne, że może nas to kosztować dużo sił i energii.

Większa czujność względem dzieci skłania nas w jakiś sposób do tego, by bardziej rygorystycznie spojrzeć na samych siebie, co również jest dziś mało popularne. Jednak niebezpieczeństwa czyhające na nasze dzieci są niejednokrotnie tak duże, że całą uwagę trzeba skupić na potomstwie. Stróż, jeśli nie chce stracić tego, co otrzymał od życia, musi mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Podobnie musimy postępować również z naszymi dziećmi — niczym dobry stróż, który nie lęka się, nie popada w obsesję, ale przede wszystkim nie odwraca głowy w drugą stronę dla „świętego spokoju”.

³⁵ Por. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 40-41.

³⁶ Jest to ta sama Boża Opatrzność, która kilka razy zwraca się z ufnością do ojca, Józefa, zapraszając go do służby i ochrony życia poprzez nieustanne przestrogi i postawę czujności wobec czyhającego niebezpieczeństwa. Por. Jan Paweł II, *Redemptoris custos*, 14.

9. NIEBEZPIECZNE SPOTKANIA

46. Mój syn i dziecięce gangi

Mój trzynastoletni syn padł ofiarą jednego z dziecięcych gangów, jakich pełno dzisiaj w każdym większym mieście. Najpierw zabrano mu bluzę, zegarek, a potem rower. Szajka ma łącznika w klasie, do której chodzi mój syn. Jego kolega w dwuznaczny sposób daje mu do zrozumienia, jak mocna jest ta banda, do czego jest zdolna, nie mówiąc jednak, kto za tym wszystkim stoi. Przedstawia również warunki odkupienia rzeczy skradzionych synowi. Nieraz zastanawiałem się nad tym, czy przypadkiem jego „przyjaciel” nie zmyśla, ale niestety nie: banda istnieje naprawdę. Boję się również, że może chcą wciągnąć w nią mojego syna. O wszystkim wie również dyrektor szkoły, który nie podjął jeszcze żadnych kroków, a ja odnoszę

wrażenie, że gra na zwłokę. Co mam robić? Jeśli zgłoszę to na policję, wówczas narażę mojego syna na to, że stanie się obiektem ich prześladowań. Jeśli natomiast doradzę mu, by poszedł z nimi na jakiś kompromis, będę się czuł jak współnik tych małych przestępców.

To prawda, że w ostatnich latach namnożyło się wiele dziecięcych gangów. Widać to zarówno w policyjnych raportach, jak i w pracy psychoterapeutycznej, gdzie można spotkać się z bezradnością dzieci i rodziców wobec tego typu sytuacji. Wkraczanie młodych ludzi na ścieżkę przestępczą jest spowodowane złym wychowaniem. Ci młodzi członkowie dziecięcych gangów nie zostali odpowiednio uformowani ani przez rodziców, ani przez społeczeństwo. Jak zauważa Simone Weil — dobre wychowanie jest pewną propozycją życia, „projektem”, wokół którego następnie kształtuje się postępowanie młodego człowieka. Jednak według projektu, jaki zaproponowano tej młodzieży, najważniejsze w życiu są pieniądze oraz kariera. Ci młodzi ludzie jednak bardzo szybko odkryli, że łatwo można się wzbogacić, na przykład kradnąc. Nie sztuką jest odebrać siłą skradziony rower czy bluzę — najlepszą odpowiedzią na tego typu sytuacje powinno być postępowanie zgodne z zasadami dobrego wychowania. Należy zatem uzmysłwić naszym dzieciom, że życie nie polega na zdobywaniu pieniędzy na wszelkie możliwe sposoby oraz że można żyć uczciwie i szczęśliwie bez przemocy i wyrządzania krzywdy innym. Zabrakło obok tych młodych ludzi kogoś, kto by im powiedział i własnym przykładem potwierdził, że życie to wielki dar. Aby go dostrzec i cieszyć się nim, wystarczy być wielkodusznym, dobrym i uczciwym oraz nieustannie nad sobą pracować, rozwijając tym samym osobowość własną oraz innych ludzi. Naturalnie, aby nie były to tylko puste słowa, konieczne jest, by rodzice, a w szczególności ojciec uczący dziecko zachowań społecznych, sam wierzył w te ideały i z entuzjazmem wprowadzał je w życie³⁷. Jeśli udaje się Panu tak postępować, wówczas może Pan konsekwentnie domagać się znalezienia winnych oraz ukarania młodocianych przestępców, którzy sprowadzają Pańskiego syna na złą drogę. Kontakt Pańskiego syna z nimi źle na niego wpływa, gdyż uniemożliwia utwierdzenie go w tym, że trzeba postępować, nie wyrządzając nikomu krzywdy i jednocześnie rozwijać swe talenty. Siła bandy nie ma szans w konfrontacji ze stanowczą postawą ojca. Wszystko jednak zależy od tego, jak solidnie udaje się Panu wprowadzić w życie projekt wychowawczy i wspierać syna swoim autentycznym przykładem. Ojciec uciekający się do pomocy policji nigdy nie zdoła uchronić swego dziecka przed złymi wpływami. Nawet jeśli skorzystałby z szerokiej pomocy innych ludzi i instytucji.

³⁷ Wiarygodne badania sygnalizują coraz częstsze przypadki znęcania się, brutalności i prawdziwej przemocy wśród bardzo młodych ludzi. Średnio jedno dziecko na troje, między jedenastym a piętnastym rokiem życia doznaje przemocy w szkole. Ten wskaźnik, oparty na protokole z międzynarodowych badań Światowej Organizacji Zdrowia (Health Behaviour in School-aged Children), pokazuje, że istnieje pewna grupa młodzieży „wysokiego ryzyka” w wieku jeszcze poprzedzającym okres dojrzewania, kiedy to różne niebezpieczne zachowania (palenie papierosów, spożywanie alkoholu, zażywanie niedozwolonych substancji, dopuszczanie się aktów przemocy) nakładają się na siebie. Można zarazem dostrzec relację odwrotnie proporcjonalną pomiędzy dobrym kontaktem z ojcem i niebezpiecznymi zachowaniami związanymi z przemocą: „Rozmowa z ojcem zmniejsza agresywność dziecka”. Ma to szczególne znaczenie w wypadku dziewcząt: „Dziewczęta, które potrafią swobodnie rozmawiać z ojcem, przyjmują mniej niebezpiecznych postaw, nie dopuszczają się aktów przemocy, mają lepszy stosunek do szkoły oraz ogólnie do własnego życia, są pewniejsze siebie i wykazują mniej zaburzeń emocjonalnych”.

47. Dziecko i sekta

Mam dwadzieścia jeden lat i od kilku miesięcy doświadczam czegoś niezwykłego. Moja przygoda rozpoczęła się, kiedy poznałem młodą Szwedkę — osobę bardzo interesującą i otwartą. Dziewczyna od początku nalegała, bym towarzyszył jej w spotkaniach „wspólnoty”,

więc się na to zgodziłem. Zebrania odbywały się na poddaszu pięknej willi, będącej własnością starszej kobiety (równie interesującej). Wspólne spotkania prowadził „Mistrz” — mężczyzna o francusko-amerykańskim pochodzeniu. Wprowadzał nas w szamańskie rytuały oczyszczania, tantryczne praktyki zjednoczenia seksualnego, ponadto potrafił nas zrelaksować i wprowadzić w wyzwalający trans. Dzięki temu udało mi się uwolnić od wielu ograniczeń, nauczyłem się inaczej patrzeć na siebie, efektywniej oddychać, mogłem odkryć nieznane mi dotąd strony seksu. Teraz już wiem, że niekoniecznie trzeba być zazdrosnym, gdy moja dziewczyna pragnie kogoś innego. Jednakże ta wspólnota jest sektą, co zdecydowanie nie podoba się mojej rodzinie. Nawet mój najlepszy przyjaciel podchodzi do tego z wielką nieufnością, nie mówiąc już o rodzicach, którzy zdecydowanie nie popierają moich wyjazdów do Szwecji. Ale oni przecież i tak niczego nie rozumieją i nie wiedzą, co tam się dzieje. Jakie niebezpieczeństwa mogą na siebie sprowadzić, biorąc udział w takich spotkaniach?

Takie doświadczenie, jak zawsze w przypadku sekty, może okazać się dla Pana katastrofalne w skutkach. Wszystko jednak zależy od tego, jak bardzo będzie Pan podatny na jej wpływy. Człowiek, który w sekcji szuka prawd absolutnych oraz ostatecznych odpowiedzi na pytania dotyczące sensu własnego życia, naraża się na bardzo poważne niebezpieczeństwa. Dzieje się tak dlatego, że rzutuje swoje najgłębsze pytania poza siebie, na przykład na mądrość „Mistrza” lub na tradycję, jaką on z pozoru reprezentuje. Tak naprawdę jednak odpowiedzi i wskazówki dotyczące sensu życia można znaleźć jedynie w swoim wnętrzu, dzięki trudowi zmagania, szukania, zdobywania wiedzy, który zwykle trwa przez całe życie. Natomiast oczekiwanie na mannę z nieba poprzez bezkrytyczne przyłączenie się do sekty może mieć poważne konsekwencje. Jednym z podstawowych zadań tych grup jest wyzysk oraz podporządkowanie się uczniom Mistrzowi, co często prowadzi do wymuszeń na tle finansowym, narkomanii, gwałtów a nawet zbiorowych samobójstw. Te ostatnie, choć zdarzają się rzadko, to jednak warto mieć na uwadze. W USA stowarzyszenia specjalizujące się w leczeniu poważnych uzależnień (jak np. Anonimowi Alkoholicy) opracowały również specjalne programy dla osób uzależnionych od sekt, które dokładnie tak samo jak nałogowcy — jeśli uda im się wyjść z uzależnienia — zostają nazwane ocalałymi (*survivors*). Uzależnienie od wpływów sekty jest wyjątkowo niebezpieczne i negatywnie wpływa na psychikę. Może nawet stanowić zagrożenie dla życia. Rodzi się ono na skutek obniżenia poziomu świadomości własnego „ja”, wywołanego za pomocą różnych praktyk umiejętnie dobranych przez sekty. Specjalnie przygotowany stan „osłabionego »ja«” może prowadzić do ukrytych zaburzeń psychicznych oraz do zachwiania wewnętrznej równowagi. Ponadto osłabienie świadomości własnego „ja” u adepta, wzbudzone przez rozmaite praktyki, czyni go podatnym na różnorodne manipulacje ze strony organizatorów sekty. Do szczególnie niebezpiecznych zaliczane są sekty będące mieszaniną różnych tradycji, gotowe na wszystko, by tylko uzyskać pełne panowanie (duchowe i fizyczne) nad „nowicjuszem”. Na przykład tantra zarówno w swej wersji „duchowej”, jak i „drogi seksualnej” reprezentuje bardzo starą tradycję, jednak nie ma nic wspólnego z „szalasami potu” szamanów Ameryki Północnej oraz z innymi elementami, które wprowadza Pański Mistrz. Poznawanie każdej tradycji powinno być poprzedzone długim przygotowaniem i dogłębnym poszerzaniem wiedzy na jej temat. W przeciwnym wypadku istnieje ryzyko poznawania kultur w ich karykaturalnej formie. Poznawanie innych tradycji może być czasem bardziej fascynujące od niejednej dyskoteki, pod warunkiem, że młody człowiek będzie potrafił się do nich zdystansować na tyle, aby nie wpływały one negatywnie na wyznawaną przez niego wiarę. Jak mówił psycholog Carl Gustav Jung, jeden z inicjatorów dialogu kulturowego i duchowego Wschód — Zachód, nikt nie może zrealizować się duchowo w tradycji, która w jakiś sposób nie przynależy do niego. Można oczywiście poznawać, czasem nawet nie zaszkodzi czegoś „spróbować”

z pseudoduchowych praktyk, jednak powinno się zwracać czujną uwagę na to, by nie dać się pochłonać im bez reszty.

48. Ludożercza telewizja

Mój osiemnastoletni syn — inteligentny i miły chłopak — został zaproszony przez lokalną stacją telewizyjną do udziału w programie, w którym ludzie zwierają się ze swoich osobistych, często bardzo bolesnych historii. Programy takie często pozbawione są smaku i kultury. W jednym z nich na przykład wystąpiła prostytutka, która zaraziła dziesiątki klientów. Syn ma być w grupie widzów zwierających się przed kamerą. Zasada jest prosta, im bardziej bezpośrednio i zabawnie, tym lepiej. Mój syn nie podjął jeszcze decyzji, ale widzą, że jest tym bardzo zainteresowany, głównie dlatego, że po wystąpieniu w telewizji miałby większe powodzenie u dziewczyn. Ja jednak namawiam go, by odmówił. Nie jestem moralistą, ale sądzę, że publiczne wyciąganie osobistych dramatów na pastwę wścibskiej ciekawości widzów jest narażaniem się na cynizm i niesie ze sobą moralne zagrożenia. A może nie mam racji i powinienem dać sobie z tym spokój?

Ależ skąd! Ma Pan rację. Widać, że bardzo starannie pełni Pan swoją funkcję ojca odpowiedzialnego za właściwą inicjację syna, troszcząc się, by wkroczył w dorosłe życie spokojnie, a nie w sposób spektakularny. Wchodzenie w świat polega między innymi na stopniowym podejmowaniu obowiązków i przestrzeganiu panujących w nim zasad, wśród których bardzo ważne miejsce zajmuje szacunek dla innych, a zwłaszcza dla siebie samych. Tego właśnie brakuje w telewizyjnych programach, gdzie wszyscy, z wyjątkiem prowadzących — którzy dbają wyłącznie o dobrą zabawę — traktują siebie oraz własne historie jak przedmioty przeznaczone do publicznego „obnażenia” i rzucenia widzom na pożarcie, jak to miało miejsce w starożytnym, krwawym cyrku. Z życia ludzkiego nie można robić spektaklu, nie wyrządzając przy tym poważnej szkody zarówno psychologicznej, jak i moralnej. Jedynie aktor potrafi grać, nie ponosząc strat. Z kilku powodów, przede wszystkim dlatego, że będąc wprowadzony w arkana aktorskiej sztuki, nigdy nie obnaża do końca swego wnętrza. Gdy jest na scenie, towarzyszy mu świadomość, że bierze udział w pewnym rytuale, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, poczynając od czasów tragedii greckiej, a nawet jeszcze wcześniejszych. Jest to rytuał ukazywania bólu, by ten, kto w nim uczestniczy, przemienił się oraz wzrastał uczuciowo i duchowo. Jednak uczestnicy tego typu programów, którzy trafiają tam przez próżność albo brak zainteresowań, nic na ten temat nie wiedzą. Na własne życzenie obnażają najintymniejsze sekrety z codziennego życia, własne pasje, marzenia oraz troski³⁸. A wszystko to robione jest dla konkretnych korzyści, takich jak pieniądze, powodzenie u dziewczyn, nadzieje na szybkie zdobycie sławy. Mówiąc językiem epidemiologów, takie programy są ogniskiem infekcji psychicznych, gdyż przez nie masowo szerzą się rodzinne oraz indywidualne patologie. Są one niczym trujący jad, który dostaje się do psychiki dziesiątek tysięcy osób. Ekshibicjonizm uczestników, wulgarność prowadzących oraz cynizm (często pod pozorem fałszywej litości) sprawiają, że telewizja ta jest bardzo niebezpieczna i społecznie destruktywna. Podsumowując, Pańskie obawy i wątpliwości są uzasadnione i mam nadzieję, że uda się Panu utrzymać syna z dala od telewizyjnego świata cynizmu i obłudy.

³⁸ Robert Bly zauważa, że w społeczności zachodniej „środku przekazu mają pełny dostęp do prywatnego życia dzieci (...). Coraz młodsze dzieci są zapraszane do uczestnictwa w *talk show*, daje się im odczuć, że ich opinie i spostrzeżenia są dla wszystkich niezmiernie ważne. Posługiwanie się dziećmi w taki sposób jest w rzeczywistości jedną z form ich wykorzystywania”. Por. R. Bly, *La societa...*, s. 170—186. Również we Włoszech, choć na razie jeszcze w wąskim gronie, rozpoczęła się dyskusja na temat przedmiotowego traktowania dzieci, na przykład przy produkcji reklam. Dane o najnowszych technikach stosowanych przez specjalistów od reklamy (najpierw zrobienie z dzieci „pośredników konsumpcji”, a następnie prawdziwych

konsumentów) można znaleźć w książce autorstwa Francesca Romana Pugelliego — wykładowcy psychologii społecznej, pt. *Spot Generation*, Mediolan 2002.

10. W ŚWIECIE CHEMICZNYCH ODLOTÓW

49. Dyskoteki w sobotnie wieczory

Mój syn ma szesnaście lat i od jakiegoś czasu trwa gehenna z powodu jego sobotnich nocnych dyskotek. Syn wraca nad ranem i następnego dnia jest wykończony, a jego senność, apatia i brak zainteresowania życiem rodzinnym są już na porządku dziennym. Ostatnio zauważyłem, że jest jakiś inny i obawiam się, że bierze narkotyki. Jak na razie zaprzecza, jakoby coś zażywał. Zupełnie nie wiemy z żoną, co robić, ręce nam opadają i czujemy się bezradni. Moja żona, która miała trudne dzieciństwo i osiągnęła coś w życiu jedynie dzięki swej zaradności, zorganizowaniu i wytrwałości, uważa, że powinniśmy mu całkowicie zabronić chodzenia na dyskoteki, gdyż mają na niego bardzo zły wpływ. Ja jednak nie do końca się z nią zgadzam i nie chcę syna izolować od przyjaciół, co wydaje mi się wręcz niemożliwe, a nawet złe. Sądzę, że młodzież powinna mieć możliwość przejścia przez jakieś doświadczenia na pograniczu ryzyka po to, by móc poznać siebie, rozróżnić dobro od zła oraz w przyszłości unikać jeszcze większych niebezpieczeństw. Co Pan o tym myśli?

Przede wszystkim trzeba odróżnić doświadczenie ryzyka od szkodliwych praktyk samounicestwienia. Chemiczne narkotyki pod postacią pastylek, które od ponad 20 lat są już nieodłącznym elementem nocnych zabaw młodych ludzi w Europie, zaliczają się z pewnością do tej drugiej kategorii. Spożycie środków toksycznych nie jest jakąś współczesną formą inicjacji w nowy etap życia, gdyż nie powoduje wzrostu, ale prowadzi do samounicestwienia. Moda na narkotyki jest dyktowana przez określone grupy interesów. Spójrzmy więc, kto za nimi stoi. Przede wszystkim producenci, którzy dostarczają podstawowych składników do produkcji tych środków, oraz wytwórcy leków wspomagających (dla wzmocnienia efektu, podtrzymania napięcia itp.). Następnie „przetwórcy” produkujący różnego rodzaju pigułki, aż po szeroko pojęty przemysł rozrywkowy (właściciele dyskotek, producenci muzycy, radio, telewizja itp.). Jak sam Pan widzi, łatwo tutaj o konflikt interesów ekonomicznych i politycznych, dlatego nic do tej pory nie zrobiono w sprawie zwalczania narkotyków z grupy amfetaminy. Wszyscy udają, że dopiero niedawno pojawiły się na rynku. W rzeczywistości jednak ecstasy, MDMA, MDA i inne narkotyki można było dostać na Ibizie już w połowie lat osiemdziesiątych. Na początku były zażywane przez środowiska ludzi pracy, a następnie masowo produkowane i zażywane również przez młodych i mniej zamożnych obywateli. Młodzi stanowili chłonny rynek do tego stopnia, że w ciągu doby potrafili wydać na narkotyki całą swoją tygodniową wypłatę lub wszystkie pieniądze otrzymane od rodziców. Narkotyki te nie zostały jednak zabronione ani przez ustawę antynarkotykową z lat dziewięćdziesiątych, ani przez te najnowsze. Zadaniem rodziców jest więc chronić swoje dzieci przed tego rodzaju używkami, by młodzi ludzie w głupi sposób nie niszczyli swojego zdrowia, co oczywiście nie jest łatwe. Trzeba wzbudzać w młodzieży zainteresowania, pasję po to, by ukierunkować jej agresję oraz siłę na coś bardziej konstruktywnego niż sześć godzin podskoków na gazie. Jednak zanim to nastąpi, trzeba podejść do problemu odpowiedzialnie i uchronić przed samowyniszczeniem, do którego prowadzi narkomania.

50. Zabronić dyskotek!? I co dalej?

Mamy zabronić dzieciom dyskotek? I co dalej? Namawia Pan rodziców, by zabraniali dzieciom chodzić na „odlotowe dyskoteki”. Przyznam szczerze, że ta opinia mnie zainteresowała, gdyż ja także mam szesnastoletniego syna, podobnie jak czytelnik, na którego

list Pan odpowiedział. Jednak po wprowadzeniu zakazu chodzenia na dyskoteki, co zaproponować im w zamian? Gdzie ci młodzi ludzie mają pójść i się zabawić, gdzie mogą posłuchać muzyki i potańczyć? Przecież po całym tygodniu pracy lub nauki potrzebują odprężenia. Jak mamy radzić sobie z nieuniknionym konfliktem, który powstanie po takim zakazie? Pańska propozycja, by być stanowczym i nieugiętym w tej kwestii, wydaje mi się trudna do wprowadzenia w życie. Nie byłoby prościej, gdyby szkoła, media oraz rodzice wyjaśniali dzieciom, że narkotyki szkodzą, a czasami prowadzą do śmierci?

Muzyka i taniec sprawiają, że dyskoteka (jak pamiętam jeszcze z czasów swej młodości) jest doskonałym miejscem na to, by uaktywnić swoją wewnętrzną energię, potrzebną do tego, by się spotkać z innymi i zabawić. Każdy taniec, zarówno klasyczny, jak i żywiołowy, ma coś z terapii, ponieważ pozwala wyładować energię, która (jeśli nie jest odreagowana) może spowodować nerwicę. Jednak współczesne, powstałe w ciągu ostatnich dwudziestu lat dyskoteki nie są już miejscem zabawy, lecz częścią potężnej maszyny napędzającej konsumpcję. Te imprezy, na które wychodzi się późną nocą, a z których wraca rano, powstają po to, by „schodziły” chemiczne narkotyki (pochodne amfetaminy), które narodziły się właśnie wraz z dyskotekami. Nie da się tańczyć przez wiele godzin przy tak szybkiej muzyce, nie zażywając jakiegoś środka, gdyż człowiek opadnie z sił. Vittorio Andreoli już kilka lat temu powiedział, że narkotyki wyzwalały energię potrzebną do wytrzymania tak dużego wysiłku fizycznego i psychicznego, i jeszcze pozwalają czerpać z tego przyjemność. Narkotyki prowadzą do tego, że dyskoteka przestaje być miejscem dzielenia się sobą, gdyż po ich zażyciu trudno w ogóle się komunikować, a dzielić między sobą można jedynie zbiorowy obłąd, który prowadzi do depresji. Gdzie więc posłać młodzież? Problem jednak nie zaczyna się w wieku szesnastu lat i nie dotyczy wyłącznie sobotnich wieczorów. Ważne jest, by już od najmłodszych lat pokazywać dzieciom, że mogą czerpać przyjemność i satysfakcję na przykład ze sportu. Zwykle ten, kto spędza swój czas na dyskotekach, nie uprawia żadnego sportu, a jeśli chodzi na mecze, to tylko po to, by oglądać innych. Dalej, trzeba od samego początku wychowywać do zdolności zawierania przyjaźni i nawiązywania autentycznych relacji. Kształtują się one w dyskusji, dzieleniu się, w przejawianiu uczuć oraz we wzajemnym poznawaniu się. Warto również ukazywać młodzieży wartości kultury, takie jak dobry film (może być też nawet i „zły”, i „brutalny”, aby tylko dawał do myślenia), dobra muzyka, malarstwo, *performance* czy *action painting*. Rodzice muszą dokonać wyboru: albo wychowują swoje dziecko na człowieka sprawnego psychicznie i fizycznie, albo pozwolą, by stało się człowiekiem „ekstazy”. Druga opcja z pewnością jest wygodniejsza i daje chwilowe poczucie świętego spokoju, należy jednak pamiętać, że nie na długo.

III NAWRÓCENIE

10. DOŚWIATCZENIA I WYRZECZENIA

Do dobrego pełnienia ojcowskiej sztuki potrzebne jest nawrócenie¹, czyli zawrócenie z drogi, którą kroczylibyśmy, podążając za głosem egoizmu, oraz naciskani impulsami płynącymi ze świata mediów i dzisiejszej kultury. Główne przesłanie, które od najmłodszych lat życia niesie nam dominujący model kulturowy, związane jest z zaspokajaniem własnych potrzeb: jeśli chcemy zdobyć jakąś rzecz, to wystarczy ją po prostu sobie wziąć. Wiele proponowanych dzisiaj wzorców mówi jedynie o tym, jak poruszać się w świecie konsumpcji i przyjemności. Nikt jednak nie mówi, które potrzeby należy zaspokajać, brakuje autorytetów.

Spółeczeństwo słabe, bez charakteru odznacza się właśnie ich brakiem. Gdy brakuje punktów odniesienia, wówczas łatwo jest o manipulację. Dlatego też osoby będące przy władzy, bez trudu mogą sterować obywatelami za pomocą różnorodnych technologii. Cel tych działań najczęściej jest jeden: zrobić wszystko, by społeczne zachowania prowadziły do coraz lepszych wyników ekonomicznych, by coraz bardziej kierowały się na konsumpcję. Ojciec, który pragnie dobrze pełnić swą ojcowską funkcję, musi więc iść pod prąd. W książce *Ojciec. Niezgoda na nieobecność* wyjaśniałem, że ważnym zadaniem ojca jest wtajemniczenie, nauczanie dzieci, jak radzić sobie ze zranieniami oraz niedostatkami, które niesie ze sobą życie². Ta nauka jest konieczna zarówno dla ich prawidłowego rozwoju psychicznego, jak i fizycznego. Jeśli człowiek nie będzie potrafił panować nad swoimi potrzebami oraz nie nauczy się ich kontrolować, wówczas stanie się ich niewolnikiem. Ojciec może nauczyć dziecko tej trudnej umiejętności, gdy sam będzie potrafił panować nad sobą, gdy będzie żył zgodnie z tym, czego uczy, stając się jednocześnie osobą wiarygodną. Właśnie ta cecha — wiarygodność — umożliwi mu dobre i skuteczne odgrywanie roli ojca. Stawia go jednak w konflikcie z dominującym modelem antropologicznym. Wiarygodny ojciec ma autorytet³, gdyż swoim życiem potwierdza, iż nie trzeba być wcale niewolnikiem własnych potrzeb, szczególnie tych wzbudzanych w sposób sztuczny. W ten sposób daje przykład panowania nad samym sobą, realizując jednocześnie pewien projekt życia zgodny z jego własną wizją świata. Życiowy plan, projekt pochodzi często z wiary, która ożywia i rozjaśnia tę wizję. Jednak panowanie nad własnymi potrzebami nie jest cechą wrodzoną i wiąże się zawsze z jakimś zdobywaniem, jest więc efektem zmiany kierunku względem tego, jaki obralibyśmy, podążając za własnymi popędami. Zdobycie władzy nad samym sobą jest zatem owocem nawrócenia, które bardzo często dokonuje się podczas próby stawania się lepszym ojcem.

¹ Według kardynała Carla Marii Martiniego, dogłębnie znającego duchową literaturę oraz ludzkie życie, „nawrócenie jest jak manewr — ktoś udając się w jakimś kierunku, w pewnym momencie zatrzymuje się i zwraca”.

² Zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda na nieobecność*, przeł. D. Chodyniecki, Kielce 2005, s. 13-14.

³ Tamże, s. 44,46: „Ojcowskie napominanie zmienia sposób bycia dziecka, ukształtowany w pierwszych latach po jego narodzeniu. Charakteryzuje się on brakiem odrębności, ścisłą więzią, zależnością od swoich potrzeb. Dziecko jest związane ze światem swoich potrzeb, którymi są również jego uczucia. Jest ono zależne od matki, kieruje się prostymi impulsami, chęcią natychmiastowego uzyskania przedmiotu swoich pragnień: chcę tego, muszę to mieć. To właśnie z takim trudem uosabiana przez ojca funkcja napominania, właściwego ukierunkowywania wyprowadza dziecko z zamieszania, z zagubienia w świecie materii i uwalnia je od przesadnego przywiązania do rzeczy. Zadanie to spełnia ojciec przez wydawanie osądu nacechowanego miłością, ale jasnego i jednoznacznego, przez napominanie (...). Miłość ojcowska, to zatem także karcenie i napominanie. Z miłością”.

11. ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZEWODNIKA

Pierwsze „nawrócenie”, którego oczekuje się od ojca, polega na przejściu od bardzo wygodnej i cenionej społecznie pozycji pobłażliwego „liberała” (towarzysza zabaw), który nie rani wrażliwej natury dziecka, do rodzica odpowiedzialnego za chronienie i wprowadzenie dzieci w świat. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż wymaga od rodzica znoszenia grymasów, spojrzeń pełnych rozczarowania, dziecięcych protestów i przyjmowania ich jednocześnie ze spokojem i bez zaniebdywania przy tym własnych obowiązków. Dotykamy tutaj kwestii nowego spojrzenia na pozytywne znaczenie odmowy, co również podkreślają (choć późno) współczesne gałęzie nauki, psychologia oraz pedagogika. W ciągu ostatnich trzydziestu lat zwracano uwagę na absolutną wartość uległości. Czas na nowo odkryć podstawową funkcję konfrontacji i konfliktu oraz ich znaczenie dla kształtującej się osobowości. O tych głębokich, stanowczych zmianach jest mowa w tych oto listach.

51. Czemu służy rodzicielska władza?

Dużą niespodzianką są dla mnie wyniki sondażu przeprowadzonego przez wspólnotę Exodus księdza Mazziago. Okazuje się, że młodzież nie toleruje już rodziców zezwalających na wszystko oraz rodziców kumpli. Mam czterdzieści lat, dwoje dzieci i dla mnie oraz dla mojej żony dialog z dziećmi oparty na szczerości i komunikacji ma o wiele większe znaczenie niż relacje oparte na rodzicielskiej władzy. Nie mogę powiedzieć, że widać już tego jakieś konkretne efekty wychowawcze i naturalnie nie wszystko do końca się udaje, ale może dlatego, że dzieci mają dopiero cztery i osiem lat. Na razie najbardziej dziwi mnie ich zniechęcenie, brak entuzjazmu do wszystkiego, nawet do zabaw. Jednak powrót do autorytarnych metod wychowawczych, które nie przyniosły efektów w przypadku naszych rodziców oraz nas samych i od których właśnie z tego powodu odeszliśmy, wydaje mi się czymś wręcz szalonym. Nie rozumiem więc, czyżby tego typu sondaże świadczyły o powszechnym pragnieniu powrotu do „twardych metod”? Czy może doprawdy są oznaką błędów popełnianych przez całe pokolenia rodziców? Jeśli zaistniał błąd, to jak go naprawić?

Ksiądz Mazzi nie robił nic nadzwyczajnego — wysłuchiwał jedynie młodzieży, spośród której tylko 4% skarżyło się na surowych rodziców. Natomiast zdecydowana większość młodych ludzi uważała się, że przy stole mówi się jedynie o pracy i pieniądzu, że rodzice bez przerwy się przy nich kłócą oraz że nie stanowią już dla nich autorytetów, które nadawałyby ich życiu odpowiedni kierunek. Więcej, dzisiaj rodzice nie tylko uciekają od obowiązku udzielania życiowych wskazówek, ale chcą ingerować w intymny świat dziecka, by zdobyć jego zaufanie i aprobatę, przyjmując tym samym postawę człowieka, który bardziej pragnie brać, niż dawać. To właśnie — moim zdaniem, również jako psychoterapeuty — jest ciemną stroną dzisiejszych relacji pomiędzy rodzicami a dziećmi. Styl rodzicielstwa oparty na zgadzaniu się na wszystko oraz dążeniu do tego, by upodabniać się do młodzieży — lub przynajmniej, by sprawiać takie wrażenie — wyparł wizję ojcostwa i macierzyństwa opartą na konfrontacji ludzi o różnych poglądach i różnych sposobach bycia. Wychowywanie oraz rozwój emocjonalny młodych ludzi wymaga akceptacji różnic oraz dostrzegania ich wartości. Rodzice — ludzie dorośli i odpowiedzialni za dzieci, powinni komunikować swoim pociechom to, co ich różni, aby pokazać im, co charakteryzuje człowieka dojrzałego: doświadczenie, zrównoważenie, zdolność do bycia przewodnikiem oraz gotowość do przyjmowania wynikającego z tej funkcji szacunku. Tymczasem rodzice często chcieliby znaleźć w swoich dzieciach przyjaciół i kumpli. Nastolatek nie będzie wdzięczny rodzicowi jedynie za to, że otwiera on przed nim swoje serce i przelewa na niego swoje miłosne rozczarowania albo zmartwienia co do jego przyszłości. Młody, dorastający człowiek potrzebuje bowiem czegoś zupełnie innego. Chce, by rodzic był dla niego bezinteresownym przewodnikiem, na którym można polegać. Oczywiście ta siła rodzica jest po części pozorna, gdyż także dorosły ma swoje wątpliwości i niejednokrotnie sam się gubi. Nie powinien jednak dawać odczuć tego dzieciom, gdyż one pragną jego życiowej energii i doświadczenia, a nie słabości. Z tego punktu widzenia wychowanie jest więc relacją jednostronną — rodzic daje, nie oczekując nic w zamian i pokazuje dzieciom przede wszystkim te aspekty swojej osobowości, które są bardziej poukładane i niezbędne dla prawidłowego rozwoju dzieci. Powinien więc pielęgnować w sobie cnoty po to, by nie przyjąć postawy hipokryty, która przeczy wychowaniu. Wszystko to wymaga jednak zmiany stylu w relacjach pomiędzy rodzicami i dziećmi, jaki od 40 lat jest powszechnie przyjmowany. Należy zadać sobie pytanie, czy ten styl nie zadomowił się tak dobrze dlatego, że rodzicom jest z nim po prostu wygodnie?

52. Mógłby chociaż mnie skrzyknąć!

Czuje, że znów nie zdam do następnej klasy, mam bardzo słabe oceny i jakoś nie mogę się uczyć. Nauczyciele już wielokrotnie wzywali mojego ojca. Byłem przejęty całą tą sytuacją i myślałem, że chociaż wywiadówki będą dla mnie sygnałem, że trzeba w końcu się zmobilizować i wziąć do nauki. Jednak ojcowska śpiewka brzmi zawsze tak samo: „Mam do Ciebie pełne zaufanie, wierzę w Twoje zdolności i jestem przekonany, że cokolwiek zrobisz, będzie dobrze”. Co mam na to odpowiedzieć? Najczęściej jedynie odburknę coś pod nosem. Bo co mu powiem, że się myli, gdyż ja jestem idiotą? Że jest wygodny, bo w ten sposób splawia mnie krótkim tekstem i ma problem z głową? Albo że pod stwierdzenie, iż z pewnością „będzie dobrze”, można podciągnąć również desperackie rzucenie się przez okno lub handel narkotykami? Wiem, że dla niego poczucie własnej wartości jest czymś ważnym, i rozumiem, że może wmówili mu to jacyś specjaliści od prania mózgow wtedy, gdy sam był w tarapatkach. Być może jest to skuteczne w przypadku osób uzależnionych, będących w kryzysie, ja jednak potrzebuję czegoś zupełnie innego niż tego rodzaju śpiewki.

Model wychowania oparty na bezwarunkowym popieraniu dziecka, podbudowany obawą, że każda krytyka mogłaby nieuchronnie zniszczyć jego poczucie własnej wartości, jest jedną z największych bzdur niektórych przedstawicieli psychologii wychowawczej. Rodzice, którzy przyjmują taki sposób postępowania, zwykle niewiele się troszczą o własne dzieci. Nie przejmują się, co powinny one robić, a czego unikać, jaką wybrać drogę... Wystarczy, że umacniają w nich wiarę we własne siły, a potem już dzieci muszą radzić sobie same. Takie postępowanie przypomina sposób bycia starych, samolubnych ciotek, które po wysłuchaniu problemów kwitowały rozmowę uśmiechem i taką oto radą: ofiaruj swoje żale Jezusowi, a zobaczysz, że ci pomoże, po czym proponowały kolejną filiżankę herbaty. Jednak rozwiązania stosowane przez wyjątkowo liberalnych rodziców są w rzeczywistości jeszcze bardziej bezwzględne: ze swoimi problemami radź sobie sam, kolego, na pewno ci się uda. Jak Pan sam zauważył, taka postawa ma swoje korzenie w głębokiej niepewności rodziców, a następnie w ich egoizmie. By być rodzicem zaangażowanym w życie dzieci, trzeba umieć włączyć się w niektóre wybory, jakich one dokonują (oczywiście bez natręctwa i autokratyzmu), w stosunku zaś do innych zachować dystans. Ponadto trzeba obserwować swoje dzieci, patrzeć na ich reakcje. To trochę tak, jak w przypadku młodej roślinki, kiedy z uwagą próbuje się zaobserwować jej niedostrzegalne ruchy w kierunku słońca, kiedy bada się wilgotność i ciepło, a wszystko po to, by odkryć, w którym miejscu ogrodu będzie rosła najlepiej. Już od pierwszych lat życia dziecka musimy je obserwować z uwagą, by odgadnąć jego upodobania i talenty, pragnienia i świat wyobraźni, by w jakiś sposób na nich budować i odpowiednio ukierunkowywać jego przyszłość. Oczywiście łączy się z tym zawsze ryzyko popełnienia błędu, dlatego też należy liczyć się również z jego konsekwencjami, np. utratą czasu, siły, pieniędzy itd. Z dziećmi trzeba dzielić się pomysłami, jednak przede wszystkim miłością. Dzisiaj natomiast rodzice najczęściej nie mają żadnych planów względem swego dziecka, jedynie — jak mówi psychoanalityk James Hillman⁴ — można dostrzec „zdystansowanie, dyplomatycznie zwane niezależnością: sam, w swojej klitce, z własnym telewizorem i telefonem komórkowym”. Niestety, taka obecność nie wystarczy. Zamiast odburkiwać pod nosem, proszę spróbować szczerze porozmawiać z ojcem o swoich problemach. Jeśli jednak to nic nie da, wówczas proszę poszukać sobie „przybranego ojca”, który zdobędzie się na nieco więcej „ryzyka” i z Panem rozmawia. Przecież dla wielu osób życiowym przewodnikiem, czyli osobą podpowiadającą, jak sobie radzić, jest często ktoś inny niż biologiczny ojciec.

⁴ J. Hillman, *The Soul's Code: In Search of Character and Calling*, Nowy Jork 1997.

12. DAWAĆ CZY MIEĆ

Prawdziwe ojcostwo wymaga również nawrócenia polegającego na wyrzeczeniu się zaborczości względem dzieci. Chodzi o pewną przemianę postawy posiadania dziecka wyłącznie dla siebie w postawę przeżywania swojego rodzicielstwa jako daru. Dojrzałe ojcostwo i macierzyństwo zakłada podwójny wymiar daru: ojciec ofiarowuje dziecku jakąś część świata. Dzieli się z nim swymi doświadczeniami oraz życiową mądrością. Drugi wymiar daru uwidacznia się natomiast najpełniej wówczas, kiedy rodzice wprowadzają dziecko w samodzielne życie w świecie, by mogło w nim kroczyć własnymi ścieżkami⁵. Jednak naprzeciw takiej postawie wychodzą wszystkie siły ludzkiego egoizmu, takie jak zazdrość, pragnienie korzyści, chęć przesadnej ingerencji w życie dziecka, nietraktowanego jako odrębna istota, ale jako pewien rodzaj kontynuacji własnego życia. Tego rodzaju zaborczość jest jedną z największych przeszkód w nawróceniu, które — jak widzieliśmy — polega na dynamicznym obraniu innego kierunku. Jest to również jedna z najpoważniejszych trudności w poprawie relacji pomiędzy ojcostwem a dziecięctwem. O tych problemach mówią te oto listy, napisane przez rodziców oraz dzieci.

⁵ Zob. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 36.

53. Zakochany w córce

Gdy patrzę na udane relacje pomiędzy szczęśliwymi ojcami i córkami, jak to miało miejsce w przypadku Henry 'ego Fondy i jego córki Jane, czuję, że ogarnia mnie pewien niepokój. Ale z nich szczęściarze — myślę sobie — potrafią przeżywać miłość do własnej córki z tak wielką wolnością! Ja natomiast żyję z ogromnym poczuciem winy, gdyż uroda i kobiecość mojej siedemnastoletniej córki nie dają mi spokoju. Nie potrafię już nawet tolerować chłopaków, którzy się wokół niej kręcą, wszyscy wydają mi się brzydki, głupi, nieuczciwi. Córce nie pozwalałam wracać później do domu, choć (patrząc na to racjonalnie) jej prośby wydają mi się zupełnie normalne. Ponadto chciałbym wiedzieć, co się dzieje w jej życiu intymnym. Choć staram się być powściągliwy, to jednak czasem łapię się na tym, że zadaję jej pytania i robię uwagi, które mogą wprawiać ją w zakłopotanie, a może nawet ranić. Boję się, że przez moje zachowanie mogę zniszczyć jej życie oraz mieć zły wpływ na jej relacje z mężczyznami.

Okazywanie własnej córce miłości jest czymś bardzo dobrym, gdyż umacnia jej kobiecą tożsamość, jej poczucie własnej wartości i ułatwia nawiązanie relacji ze światem mężczyzn. Jeśli córka nie czułaby się kochana, wówczas (na skutek swej niepewności) nieustannie konkurowałaby z innymi kobietami, by zabiegać o uczucia mężczyzn. To ojcowskie „zakochanie” musi być (jak zawsze w przypadku mężczyzny i ojca) uczuciem hojnym, które pomogłoby córce dostrzec jej własną wartość oraz zdobyć siłę potrzebną do ułożenia sobie życia. Nie może jednak prowadzić do melancholijnego, wręcz chorobliwego przywiązania do ojca. Mężczyzna musi przyjąć postawę bezinteresownego daru, czyli dawać, nie oczekując nic w zamian. Pan natomiast ewidentnie pragnie czegoś w zamian za swoją miłość — chciałby Pan słuchać jej intymnych zwierzeń, wybierać dla niej przyjaciół (aby zawsze czuć się wśród nich najlepszym) oraz przesadnie kontrolować jej prywatny czas, miejsca, do których chodzi, i osoby, z którymi się spotyka. Mówi Pan, że ją kocha, ale swoich uczuć nie daje za darmo. Sądzę, że Pana problem tkwi w słabo rozwiniętym poczuciu męskiej tożsamości, co nie pozwala Panu czerpać radości z bezinteresownego dawania. O ile w przypadku matki zainteresowanie intymnym życiem córki jest uzasadnione jej naturalną, instynktowną czujnością, ukierunkowaną najczęściej na dobro dziecka, to w Pana przypadku jest przejawem egoistycznych chęci zaspokajania własnych pragnień. Słusznie się Pan

obawia, że postępując w taki sposób, może zniszczyć młodość, a może nawet i życie własnej córki. Ten lęk jest Pana wewnętrznym głosem wołającym o przemianę. To swego rodzaju zaproszenie ojcostwa, które koncentruje się nie na własnych potrzebach, lecz na dobru dzieci, których nie zatrzymuje dla siebie, ale hojnie je wspiera.

54. Natrętny ojciec

Mam prawie trzydzieści lat i porusza mnie to, co Pan pisze na temat wartości, jakie ojciec powinien wpajać dzieciom, czyli szacunku względem siebie, autentyczności i zaangażowaniu w pokonywanie przeciwności losu. Mój ojciec kierował mną do dwudziestego czwartego roku życia, zawsze i na każdym kroku mnie wspierał. Był moim „ bogiem ” i w sumie jestem mu za to wdzięczna. Jednak postanowiłam zacząć żyć po swojemu, by nie stwierdzić po latach, że to on przeżył za mnie moje życie. Po mojej decyzji jednak ojciec oddalił się ode mnie, stracił do mnie zaufanie. Teraz rzadko ze sobą rozmawiamy na poważne tematy, nie licząc kłótni. Relacja z nim stała się jeszcze trudniejsza z powodu konfliktów pomiędzy mną i matką—osobą chwiejną emocjonalnie. Ojciec staje w jej obronie, gdyż uważa, że jest słabsza, nie zdając sobie sprawy z tego, że ona mnie ciągle obraża — być może dlatego, że musiała się dla mnie kiedyś poświęcać. Czuję się w tym wszystkim zagubiona, osamotniona, a na dodatek zmieszana. Gdyby nie mój chłopak, z którym za siedem miesięcy zamieszkał, to najprawdopodobniej popadłabym w przygnębienie. Dlatego sądzę, że jedynym rozwiązaniem jest opuszczenie domu.

Stella, Mediolan

Pani ojciec przeszedł dwa fundamentalne sprawdziany ze swego ojcostwa. Pierwszy dotyczy zdolności akceptacji odrębnej osobowości, która krystalizuje się u dziecka zwykle po okresie dojrzewania. Od tego momentu ojciec zaczyna zdawać sobie sprawę, że jego dziecko to osobowość zupełnie inna niż on i powinien się z tego cieszyć, gdyż jest to dowód na to, że jego wychowanie nie było przytłaczające — umożliwiło nowej jednostce wzrastanie oraz kształtowanie się jako autonomicznej osobowości. Kiedy jednak pragnienie „posiadania” dziecka przeważa nad przyjemnością dawania, wówczas w grę wchodzi zgorzknienie i brak zaufania do dziecka, które odważyło się być sobą. Drugi sprawdzian ojcostwa ma miejsce w sytuacji, kiedy ojciec musi być pośrednikiem w konflikcie pomiędzy dziećmi i ukochaną żoną, która czasem może być chwiejna emocjonalnie i zbyt impulsywna. Również tutaj ochrona dopiero co uformowanej osobowości dzieci powinna stać na pierwszym miejscu. Dzieci dopiero wchodzi w życie, z tej racji nie można zrzucać na nie ciężaru zmęczenia oraz niezadowolenia z życia dorosłych. Natomiast ojciec często dla świętego spokoju lub z powodu uległości względem żony buduje wraz z nią mur obronny przed dziećmi. Staje się porywczy, ma ciągle pretensje i jest niechętnie nastawiony do wszystkiego, co ze sobą wnoszą. W Pani liście można dostrzec jeszcze inny aspekt, córka bowiem niejednokrotnie wykorzystuje konflikt z matką, by móc mieć ojca tylko dla siebie. Odgrywa w ten sposób „kompleks Elektry”, postrzegając ojca jako człowieka zdradzonego i upokorzonego przez niewyrozumiałą matkę, z którą sama chce ciągle konkurować. Wówczas ojciec broni żony, rozczarowując tym samym córkę, która czuje się niesprawiedliwie odrzucona. W dzisiejszych czasach, w których dąży się do nieskończonego przedłużania okresu dorastania, konflikt ten może utrzymywać się przez długi czas, również w wieku, w którym córka już dawno powinna zaakceptować przynależność ojca do matki i skierować swoje uczucia na innego mężczyznę, z którym założy własną rodzinę. Oto dlaczego zgadzam się z Panią — usamodzielnienie się i założenie własnej rodziny, w której należy unikać powielania błędów własnych rodziców, będzie rozwiązaniem Pani problemu.

55. Cieszyć się dziećmi

Jak co roku zorganizowaliśmy naszym dzieciom (chłopiec piętnaście lat i dziewczynka trzynaście lat) atrakcyjne wakacje. Syna wysłaliśmy na obóz piłki nożnej, a córkę na kolonie z możliwością trenowania gry w tenisa. Oboje są bardzo wysportowani i ciekawi świata, może właśnie dlatego, że już od najmłodszych lat staraliśmy się, aby dbali o kondycję. Razem wyjeżdżali również na obozy językowe, nad morze i w góry. Zawsze mogli powrócić do miejsc, w których już raz byli, aby spotkać swoich starych wakacyjnych przyjaciół. Dzieci są bardzo zadowolone, w przeciwieństwie do dziadków, którzy mają żal do mojej żony i zarzucają jej, że nie do końca jest dobrą matką. Ich ulubionym argumentem jest ten, że nie umiemy cieszyć się dziećmi i wysyłamy je z domu, by móc zajmować się swoimi sprawami. To prawda, że po bardzo „rodzinnej” zimie, jesteśmy szczęśliwi, gdy możemy pobyc trochę sami niczym zakochani. Sądzę, że to dobrze wpływa na funkcjonowanie całej rodziny. Co do „cieszenia się” dziećmi, to nasi rodzice „cieszyli się” za bardzo, będąc wręcz natrętni ze swoim uczuciem, niewiele przy tym troszcząc się o nasze zainteresowania.

Carlo, Turyn

Nie sądę, żeby „cieszenie się” dziećmi, czyli radość z ich obecności i wzrastania, mogło być czymś złym. Myślę jednak, że bardzo ważne jest, by zwrócić szczególną uwagę na to, w jaki sposób się to odbywa. Co sprawia nam przyjemność? Jeśli ich szczęście, wzrastanie, wewnętrzne ubogacenie oraz to, czym żyją, to w porządku. Jeśli natomiast sprawiają nam radość jedynie dlatego, że wypełniają naszą wewnętrzną pustkę, to gorzej. A jest tak wówczas, gdy rodzice cieszą się nimi niczym cenną rzeczą, będącą ich własnością: jakże mamy piękne i inteligentne dzieci! Z Pańskich słów wynika, że Pana rodzice i teściowie rozumieją radowanie się dziećmi właśnie w ten drugi sposób. Nawet jeśli tak Was wychowywali, to — jak to się czasem mówi: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dzięki temu możecie teraz przeżywać swoje rodzicielstwo (a także Wasz związek) w zupełnie inny sposób, z większą świadomością tego, że relacje z dziećmi mają służyć przede wszystkim ich dobru, a nie stanowić dla rodziców narzędzie rekompensaty za życiowe utrapienia. Troska o szczęście dzieci wyczuliła Państwa na to, by nie być rodzicami zaborczymi, którzy pozbawiają dzieci ich własnego życia tylko po to, by wypełniły życiową pustkę rodziców. Świetnie, że dbacie o wzajemną fascynację. Uzupełniając „miłosną energię”, dajecie dzieciom piękny przykład, który będzie miał ogromny wpływ na budowanie oraz kształt ich własnych, szczęśliwych rodzin. Kiedy w związku zaczyna dominować oschłość na skutek przygasania fascynacji partnerem, wówczas można czerpać radość i entuzjazm do życia z obecności dorastających dzieci. Troska o wzajemną miłość, wspólne pasje i zainteresowania w związku są najlepszym lekarstwem na małżeńską nudę. Warto pamiętać, że takie wakacje, spędzone w gronie rówieśników, wymagające również od Waszych dzieci dużej samodzielności i zaradności, mają także swoje ujemne strony⁶. Mam tutaj na myśli niebezpieczeństwo nadmiernego zdystansowania się od doświadczeń dzieci. Nieistotne, jak wiele dni spędzicie ze swoimi dziećmi. Do tego jednak, by okazać im prawdziwą miłość, a mianowicie taką, która jest zdolna do wyrzeczeń dla dobra dzieci, nie potrzeba wcale dużo czasu. Ważne, by w domu (pomiędzy jednym obozem a drugim) znalazły ciepło i uczucie, nawet jeśli spędzą całe dnie na opłakiwaniu przyjaciół, których dopiero co zostawiły.

⁶ W celu pogłębienia, zob. C. Rise, *Diventa te stesso. Le immagini dell'individuazione*, Como 2003, s. 62-95.

13. DZIECI POŚRÓD RODZINNYCH AWANTUR

Mażeńskie kryzysy i konflikty psują relacje pomiędzy wszystkimi członkami rodziny, a więc także pomiędzy ojcem i dziećmi. W tego rodzaju sytuacjach, bolesnych i dalekich od marzeń o szczęśliwej rodzinie (w której panuje ciepło, harmonia uczuć i miłość), ojciec musi nieustannie panować nad sobą, aby nie przerzucać na dzieci negatywnych uczuć i emocji. Dlatego są to sytuacje wymagające nieustannego nawrócenia, czyli kroczenia pod prąd. Mażeńskie konflikty powodują urazy, zawiść oraz frustracje. Nawrócenie więc w takich przypadkach polegać będzie na uznaniu w sobie negatywnych uczuć i ich porządkowaniu. W przeciwnym razie zepchnięte do podświadomości negatywne odczucia mogą prowadzić do licznych dolegliwości, np. nerwic, a czasem również do chorób fizycznych, spowodowanych właśnie przez ten ból, którego nie chciało się dostrzec. Cierpiący mąż-ojciec powinien zdobyć się na odwagę uznania swojego trudnego położenia i przyznania się do cierpienia bez dodatkowej złości i nowych lęków⁷. Niczym dzielny, szukający pokoju wojownik, który nie ucieka z pola walki, jeśli nie da się jej uniknąć. Gdy trzeba, walczy, pamiętając jednak zawsze o obronie najsłabszych, którymi w rodzinnych burzach są zawsze dzieci. Zamieszczone poniżej listy, przesłane przez wielu rozgoryczonych ojców i dzieci, może być światłem pozwalającym nie pogubić się wśród ciemności rodzinnych burz. Nawet w rodzinie przeżywającej konflikty i trudne chwile rodzice powinni nieustannie pracować nad tym, by dawać dzieciom dobry przykład: uczucia, szacunku i dzielenia się sobą.

⁷ Nie zawsze jednak ojciec ma tyle sił, by nie załamać się na skutek swego cierpienia. W książce *Ojciec. Niezgoda na nieobecność* zwróciłem uwagę na to, że w USA 90% wszystkich *homeless* (osoby bezdomne, dzieci, które uciekły z domu) to ludzie, którym w przeszłości brakowało ojca, a fabryka rozwodów spycha często ojców na społeczny margines, pozbawiając ich dachu nad głową. Niestety, zdaje się, że również we Włoszech sytuacja zmierza w tym samym kierunku, głównie w dużych miastach, gdzie ojcowie po rozwodzie powiększają szeregi bezdomnych. W prowincji Bolzano otwarto nawet specjalny ośrodek pomocy społecznej przeznaczony dla ojców zrujnowanych na skutek spraw rozwodowych oraz alimentów.

56. Będę zawsze grzeczny — tylko się nie kłóćcie!

Mam dziewiętnaście lat i jak wielu młodych ludzi, którzy do Pana piszą, nie miałem szczęśliwego dzieciństwa. Wzrastałem przy niestałych emocjonalnie rodzicach. Do czternastego roku życia, czyli do czasu, kiedy się rozwiedli, starałem się dobrze sprawować, być wzorowym dzieckiem, a wszystko po to, by nie dolewać oliwy do ognia. Kłótnie rodziców, którzy nawzajem się obwiniali i obrzucali się wszystkimi możliwymi obelgami, budziły we mnie lęk i głębokie rozgoryczenie. Rodzice nie potrafili żyć w zgodzie nawet w dniu moich urodzin. W gronie przyjaciół zawsze staram się być miłym, pogodnym i entuzjastycznie nastawionym do życia człowiekiem. Robię wszystko, co tylko mogę, aby wszyscy czuli się w moim towarzystwie dobrze. Tkwi we mnie głęboka potrzeba troski o innych. Jednak skupiając się na tym, by usatysfakcjonować przyjaciół, nie mogę do końca być sobą. Gdy mam depresję, udaję, że nic się nie dzieje, jednakże czuję w sercu, że to nieprawda, że to tylko maska. Tylko raz w życiu byłem zakochany. To była wspaniała dziewczyna, wystarczyło jedno spojrzenie i już się rozumieliśmy. Ale jak to często bywa, ona wolała „supermana”, który, choć dziś ją zdradza, w pełni zaspokaja jej potrzebę bycia kobietą. Co powinienem uczynić, by przestać ciągle troszczyć się o innych i być sobą?

Luca, Pesaro

Dzielisz się ze mną cierpieniem, szukając jednocześnie drogi wyjścia. Spróbujmy więc zastanowić się razem. Jak sam widzisz, przez błędy wychowawcze Twoich rodziców (chwiejność emocjonalna, brak uczuć) zbyt szybko — jak to zwykle dzieje się w takich sytuacjach — wydorostałeś, stając się kimś w rodzaju mędrca, uniwersalnego rodzica, gotowego znosić cierpienia wszystkich. Twój rodzice, zrzucając na Ciebie swe troski, nie byli

chyba do końca świadomi tego, jak wielką szkodę Ci wyrządzają. Największym błędem rodziców mało czułych albo wręcz brutalnych uczuciowo jest wytworzenie tzw. relacji jednokierunkowej, w której dziecko ma tylko dawać, jednocześnie nie oczekując od rodziców niczego w zamian. W konsekwencji dziecko, często w obawie przed kolejnym cierpieniem i odrzuceniem, o nic nie prosi. Naturalnie, taki układ prowadzi do wypaczonych i w gruncie rzeczy fałszywych relacji. Nie dorosłeś jeszcze do tego, by skupić się na dawaniu. Twoja osobowość nie jest jeszcze w pełni ukształtowana, dlatego potrzebujesz i pragniesz otrzymywać od innych. Ciągłe opiekowanie się innymi uniemożliwia Ci czerpanie sił z utrzymywanych relacji, wzmagając poczucie pustki i może prowadzić do depresji. Osoby, z którymi się stykasz, również potrzebują, byś od nich brał, czego dobrym przykładem jest niepowodzenie z dziewczyną, którą kochałeś. Musisz o tym pamiętać, że kobiety nie szukają jedynie wyrozumiałych przyjaciół, potrzebują również mężczyzn, którzy oprócz opiekowania się nimi, dawaliby im odczuć — poprzez swoją męskość — że są pożądane, zdobywane i upragnione.

Innym poważnym skutkiem emocjonalnego nieuporządkowania rodziców jest paniczny lęk dzieci przed konfliktem. Dzieci, które wzrastały wśród nieustannych kłótni rodziców, za wszelką cenę chcą unikać jakichkolwiek sporów. Gdy potrzebowały opieki i miłości, ich rodzice byli skupieni wyłącznie na swoich problemach i wynikających z nich waśniach. Ci młodzi ludzie chcą przede wszystkim unikać sprzeczek, kłótni, jak również wszelkiej konfrontacji, gdyż takie sytuacje są odbierane przez ich psychikę jako zbyt destruktywne. Również stąd bierze się Twoja „słodycz” oraz dyspozycyjność. Grecki filozof Heraklit wcale nie przesadził, mówiąc, że „każda rzecz rodzi się z konfliktu”. Konflikt jest pewnym zaczepianiem, szturchaniem, miejscem starcia i okazją do bezpośredniego kontaktu. Człowiek, który panicznie boi się jakiegokolwiek sporu, przypomina osobę, która przygląda się z bezpiecznej odległości, będąc gotowa odkręcić strażacki hydrant na widok powstających iskier. Sam Jezus, który nie znosił hipokryzji i nie bał się podnieść głosu, mówił: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,34). Ten, kto już od najmłodszych lat był świadkiem nieustających kłótni, dziś czuje do nich wręcz wstręt i dlatego stara się (na tyle, na ile może) usunąć je z własnego życia. W rzeczywistości jednak tylko przez konfrontację z tym, co jest inne w drugim człowieku i w nas samych, możemy poznać, kim tak naprawdę jesteśmy. Wcześniej jednak trzeba odejść od postawy czujnego opiekuna i rodzica względem innych. Dzisiaj już nie musisz uciekać przed destruktywnymi kłótniami tych, którzy przecież powinni byli otaczać Cię opieką. Teraz jest czas na to, byś dawał, ale również brał i cieszył się życiem, pamiętając o tym, że inni także potrzebują Twojego szczęścia.

57. Ojciec oddzielony od dzieci

Mam czterdzieści jeden lat i od trzech lat jestem rozwiedziony. Najbardziej boli mnie to, że nie mogę być razem z dwojgiem moich dzieci (pięć i dziesięć lat) tak często, jak to było przed rozwodem. Z pewnością otrzymywał Pan listy od innych rozwiedzionych ojców, którym nie przyznano opieki nad dziećmi. Wielu ojców czuje się w pewnej mierze również „matkami” dla swoich dzieci. Wszystkie swe wolne chwile spędzali na zabawie z nimi. Czas im poświęcany stał się w ten sposób ważną częścią ich życia. Stali się dzięki temu bliżsi dzieciom niż nawet same matki. Tak też było w moim przypadku. Teraz, kiedy dwoje moich dzieci dorasta, a ja nie mogę być przy nich codziennie — to tak, jakby wzrastały w przejeżdżającym koło mnie pociągu, do którego mogę wsiąść tylko na kilka wybranych przystanków. Widzę, że moje dzieci są pozbawione wsparcia, jakie mógłbym im dać jako ojciec. Ta cała sytuacja, której niestety nie mogę zmienić, sprawia, że tracę chęci do życia i motywację do działania.

Carlo, Frosinone

Drogi Panie, z podobnym cierpieniem zwraca się do mnie wielu mężczyzn. Ten powszechny problem, który nie pozostaje przecież bez wpływu na dzieci, wynika z tego, jak zazwyczaj zostaje rozwiązana kwestia dzieci po rozwodzie. W ponad 96% przypadków bez względu na to, z czyjej winy doszło do upadku małżeństwa oraz jaki jest stosunek rodziców do dzieci, zwykle zostają one powierzone matkom. Takie decyzje nie mają żadnego uzasadnienia ani z psychologicznego, ani z pedagogicznego punktu widzenia. Obok wspaniałych matek nie brakuje również bardzo złych, które mogą celowo zmierzać do rozpadu małżeństwa, traktując dzieci jak narzędzie do tego, by otrzymać alimenty oraz inne dobra materialne. W społecznej mentalności da się jednak zaobserwować ważną przemianę: jeszcze 10 lat temu w trakcie rozwodów przypadki przyznania dzieci ojcom zdarzały się sporadycznie, ojcowie zaś łatwiej godzili się na porażkę, która w praktyce oznaczała najczęściej oddanie dzieci w ręce nieznanego mężczyzny. Ojcowie byli mniej świadomi, jak poważne ma to konsekwencje zarówno dla dzieci, jak i dla nich samych⁸. Dziś coraz więcej mężczyzn zdaje sobie sprawę z tego, jak ważna jest ich rola oraz obecność w czasie dorastania i rozwoju dzieci. Poczuli się oni zatem odpowiedzialni i powoli wywierają naciski na opinię publiczną, urzędy oraz na polityków, by pozwolono im uczestniczyć w życiu swoich dzieci⁹. Przede wszystkim nie należy jednak popadać w zniechęcenie, podszyte przekonaniem, że nie da się zmienić aktualnego stanu rzeczy. Aby odnaleźć w sobie siłę, potrzebną do przewyciężenia i przekształcenia bólu, należy zrozumieć, że stanowi on nieodłączny element ludzkiego życia (w tym przypadku mężczyzny — ojca). Tysiące mężczyzn przeżywają podobny dramat i starają się go przewyciężyć. Jest to bardzo potrzebne, o czym świadczy choćby Pański list — przepełniony bólem i uczuciami, które jeśli źle zostaną ukierunkowane, mogą w rezultacie mieć negatywny wpływ zarówno na Pana, jak i Pańskie dzieci. Towarzyszące Panu poczucie załamania rodzi się ze świadomości tego, że nie jest już Pan dla swych dzieci autorytetem. To oczywiście uczucie zrozumiałe, jednakże aby nie wpłynęło na Pana w sposób destruktywny (zniechęcający), musi Pan czynnie zaangażować się w zmianę tego stanu rzeczy. Nie tylko by coś zrobić, ale by działać w sposób efektywny. Pana dzieci potrzebują wsparcia, dlatego nie może się Pan poddawać, lecz musi Pan walczyć i wierzyć w zmianę sytuacji na lepszą, dając dzieciom przykład hartu ducha, siły i działania. Jest to bardzo pozytywny obraz, który będzie mógł Pan ukazać dzieciom nawet w takiej sytuacji jak Pańska, czyli będąc już po rozwodzie. Ten dodający otuchy obraz może Pan przekazać dzieciom również swoim milczeniem. Wystarczy, że będą widziały, jak bardzo jest Pan pozytywnie nastawiony i zdeterminowany do działania. Reasumując, ojciec, który walczy o dobro dzieci, daje im nadzieję i siłę, by mogły wzrastać i wychodzić naprzeciw zmianom, które przyniesie im życie. Taka postawa również ojcu może przynieść jedynie samo dobro.

⁸ Natomiast Marino Maglietta, dyrektor Crescere Insieme, opowiadając się za równym traktowaniem zarówno matki, jak i ojca w powierzaniu im praw rodzicielskich, oświadczył: „W sejmie debatujemy nad projektem zmian i zasad dotyczących przyznawania praw do opieki nad dziećmi rodzicom będącym po rozwodzie. Nowe rozporządzenie, zwane »obustronnym prawem do opieki nad dzieckiem«, już od dłuższego czasu zajmuje polityków (...). Powstający projekt miałby na celu zagwarantowanie dzieciom prawa do możliwości bycia wychowywanym przez oboje rodziców oraz poprawę klimatu, w jakim wzrastają”. Chodzi więc o „uznanie równości znaczenia ojca i matki w wychowywaniu oraz trosce o dzieci (...). Podczas gdy »jednostronne prawo do opieki nad dzieckiem« wymaga orzeczenia sędziego, który ocenia postawy i zalety stron, ta opcja stanowi ważniejszy zamysł prawa, gdyż pomaga zrozumieć najgłębsze racje i wychowuje do poszanowania wymogów dobra społecznego: uczy, jak wychowywać. Rodzice, którzy przejdą przez ten proces, będą prawdopodobnie lepszymi opiekunami i nauczycielami”. M. Maglietta, „L'affidamento condiviso in Parlamento”, „Famiglia Oggi” 2003, nr 3, s. 90-95.

⁹ Nie tylko ojcowie zaczynają zdawać sobie sprawę z roli, jaką odgrywają we wzrastaniu dzieci: coraz większa świadomość widoczna jest również w mediach oraz w świecie nauki. Giovanni Bollea, współtwórca włoskiej neuropsychiatrii dziecięcej, jednoznacznie stwierdził, że „rozwód działa na dzieci destruktywnie: u wielu pojawiają się zaburzenia psychosomatyczne, lęki, tiki czy jąkanie się, nawet na kilka lat przed samym rozwodem. Zaczynają rozumieć, że atmosfera pomiędzy ojcem i matką ulega drastycznej zmianie, a one stają się

ofiarami lęku. Namawiam zatem rodziców: idźcie się kłócić z dala od dzieci, i daję im dziesięć reguł, aby rozwód, jeśli naprawdę jest nieunikniony, przyniósł jak najmniej szkód. Ale również sędziowie powinni zrozumieć, że prawdziwym majątkiem nie są dobra materialne, lecz dzieci". Bollea radzi rodzicom, by nigdy nie pomniejszali w oczach dzieci autorytetu drugiej osoby, choćby nie wiadomo jak poważny był powód, który doprowadził do rozwodu, gdyż niszczenie obrazu ojca lub matki wyrządza bardzo poważne szkody: „Separacja czy rozwód to historia miłości, która dobiega końca, i historia pieniędzy, która dopiero się zaczyna. Nie można absolutnie dopuścić do tego, by dziecko znajdowało się na skrzyżowaniu pomiędzy miłością a pieniędzmi". Bardzo ważne zalecane przez neuropsychiatrę jest również uzdrawianie rodzinnych relacji oraz więzi z ojcem: „Ja przepisuję nieco inne leczenie, niż ma to miejsce zazwyczaj. Na przykład na recepcie przepisuję: dziesięć kilometrów przejażdżki rowerowej z ojcem co niedzielę. Czas spędzony z ojcem to podstawa. Jeśli jakiś ojciec o tym nie wie, przepisuję mu to na recepcie". „I bambini di oggi? Malati d'abbondanza. Come e cambiato il pianeta infanzia dal '47 a oggi. E come sono mutati i rapporti con gli adulti. Parla il professor Bollea", oprac. M. Corradi, „Awe-nire" 28 grudnia 2003, s. 3.

58. Ojcowie — synowie własnych żon

Jestem młodym studentem, który nie ma zbyt dobrego zdania o kolegach mężczyznach. W swojej rubryce często dodaje Pan mężczyznom odwagi, dlatego jestem ciekaw, jak się Pan ustosunkuje do niektórych obrazów współczesnego świata męskości. Mam tu na myśli tragedie, kiedy ojcowie policjanci, opuszczeni przez żony, zabijają swoje byłe towarzyszek życia, a nawet własne dzieci. Jak mężczyzna, który dopuszcza się przemocy, może pilnować porządku oraz zachęcać do budowania bezpiecznej przyszłości? Sądzi Pan, że tego typu przypadki są odosobnione czy też może (jak sądzi wiele kobiet) wynikają ze zniszczenia męskich instynktów? To, co najbardziej mnie martwi i wprawia w zakłopotanie, to fakt, że skoro jestem mężczyzną, mógłbym zachować się w taki sam sposób.

Zacznijmy od sprawy zabijanych dzieci. W przeciwieństwie do problemu pedofilii temat ojców zabójców, których występki próbuje się czasem nieco przykryć i usprawiedliwiać kategoriami „chorej miłości", poruszany jest stosunkowo rzadko. Przede wszystkim trzeba jasno powiedzieć, że ci mężczyźni nie są prawdziwymi ojcami, są nimi jedynie na mocy prawa. Autentyczne ojcostwo zakłada bowiem chronienie swoich dzieci, o czym — w ich przypadku — nie ma w ogóle mowy. Jak to możliwe? Być może jest tak dlatego, że tacy mężczyźni nie czują się ojcami, lecz synami, a swoje żony postrzegają nie jako życiowe partnerki, ale jako matki mające zaspakajać ich potrzeby. Również z tego powodu rozpadają się ich małżeństwa, gdyż tacy mężczyźni nie są zdolni do trwałej, dojrzałej relacji zarówno uczuciowej, jak i seksualnej. Idąc dalej, zabójstwa byłych żon oraz dzieci wynikają z tego, że mężczyźni czują się opuszczeni i pokrzywdzeni, postrzegają swoich synów i córki jako rywali, na których żona-matka zwraca większą uwagę i których otacza szczególną opieką. Swym zachowaniem przypominają sfrustrowane dzieci. Będąc jednak dorosłymi, uzbrojonymi mężczyznami (policjanci, wojskowi), zabijają swoich najbliższych. Podzielim Pański wstręt wobec takich zachowań, podłych i destruktywnych. Jednak proszę się nie obawiać, to nie jest zachowanie normalnego mężczyzny. Najlepszym lekarstwem jest zatem wzrastanie do takiej dojrzałości, która uchroni od postrzegania swojej żony jako matki, a dzieci jako rywali.

14. ZRÓWNOWAŻENIE OJCÓW A WOLNOŚĆ DZIECI

Ojcowskie nawrócenie realizuje się również w pracy nad sobą i umacnianiu własnej równowagi wewnętrznej po to, by móc pokazać dzieciom jak ważne jest kroczenie przez życie w sposób harmonijny. Tak jak Dedal — ojciec, konstruktor — radzi synowi Ikarowi, wykonującemu skrzydła z wosku, by uciec przed królową Kretę: nie leć za wysoko, by słońce nie rozpuściło wosku, i nie za nisko, aby morskie fale cię nie pochłonęły. Jedynie stabilny

uczuciowo ojciec może udzielać dziecku wskazówek. Jednak zrównoważenie wewnętrzne to taki stan ducha, który — jak każda sytuacja psychologiczna — zmienia się w ciągu życia, gdyż zmieniają się również ludzkie potrzeby. Człowiek ma zupełnie inne cele w pierwszej połowie życia, a inne w drugiej połowie, gdy już wiele zamierzeń udało mu się zrealizować. Staje wówczas przed nowymi wyzwaniami, bardziej koncentruje się na sprawach duchowych. Ponadto zmiany w pracy, dorastanie dzieci i częste niepowodzenia małżeńskie stawiają ojców przed koniecznością większej otwartości w sposobie zachowania. Ojciec, jak każdy człowiek, ulega zmianom i (jeśli nad sobą pracuje) jego osobowość ciągle się rozwija. Dzięki temu może przekazywać dzieciom nowe treści wychowawcze. Wzrastanie i ciągła przemiana dokonująca się w ojcu oraz dzielenie się jej owocami z dziećmi jest jednym z witalnych aspektów, stanowiących o jego nieodzownej, wychowawczej obecności¹⁰. Ważne jest jednak, aby te zróżnicowane przesłania były komunikowane w sposób umiarkowany i dokonywały się stopniowo, aby związane z nimi zranienia z jego przeszłości nie prowadziły u dzieci do zamętu, zmieszania i dwuznaczności. Może nie przychodzi to łatwo, gdyż wewnętrzna równowaga jest skutkiem nawrócenia, jest jednak możliwe. O tych pełnych trudów poszukiwaniach mówią poniższe listy.

¹⁰ Nowe badania pokazują, że poprawia się komunikacja pomiędzy ojcami a dziećmi oraz że wzrasta chęć powrotu do dzielenia się bogactwem doświadczeń. W wywiadzie opublikowanym przez dziennik „La Repubblica” dotyczącym braku dostatecznej komunikacji w rodzinie, Donata Francescato, profesor psychologii na uniwersytecie La Sapienza w Rzymie, potwierdziła, że we włoskich rodzinach wzrasta umiejętność słuchania: „Na podstawie licznych, prowadzonych ostatnio badań zaobserwowałem znaczną poprawę w relacjach pomiędzy rodzicami a dziećmi. Więcej, doszło do istotnych zmian, przede wszystkim jeśli chodzi o ojców. (...) W szczególności wśród młodych małżeństw. Ostatnio analizowałam relacje pomiędzy dziadkami, ojcami i wnukami w 80 rodzinach. Tego, co zauważyłam, nie tylko nie można nazwać brakiem komunikacji czy też milczeniem, ale jest to wręcz przekazywaniem doświadczeń. Jeśli dziadek był dobrym ojcem, to ten sam sposób zachowania przejął syn, a następnie jego dziecko, czyli wnuk. Tak samo, jeśli dziadek był ojcem nieobecny, ale może w podeszłym wieku przemyślał, czym był jego brak, to przemyślenie stawało się przesłaniem dla syna oraz wnuka”. „Ma la famiglia sta cambiando”, „La Repubblica” 29 grudnia 2003.

59. Doskonały mężczyzna

Zawsze byłem wzorową osobą i od dziecka spełniałem oczekiwania rodziców oraz innych osób — nauczycieli, profesorów, przyjaciół (mówiąc prawdę, niezbyt wielu, gdyż zawsze byłem zapracowany i nie miałem na nic czasu). Wydaje mi się, że jestem również ceniony przez współpracowników, przełożonych, podwładnych oraz przez dziewczyny (gdy tylko spotkałem tę, która odwzajemniła moje uczucia, poślubiłem ją). Zawsze starałem się być wyrozumiały wobec żony i dzieci (ponad dwudziestoletnie) i troszczyć się o sprawy rodziny. Teraz, gdy mam już ponad pięćdziesiąt lat, zdarza mi się czasem być dla nich niemiłym. Tłumaczę sobie wówczas, że źle postępuję, że powinienem być bardziej szczęśliwy z udanego życia. Kiedy jednak tak tłumię rodzając się we mnie złość, uświadamiam sobie, że żyję po to, by spełniać oczekiwania innych. Mój lekarz mówi, że to wszystko z powodu nadchodzącej andropauzy. Czy to prawda?

Wydaje mi się, że chodzi jednak tutaj o coś zupełnie innego. Dążenie do dobra i życiowej doskonałości jest tylko częścią ludzkiej psychiki, a my nie jesteśmy jedynie dobrzy i wyrozumiali. Chęć pokłócenia się z kimś — począwszy od naszych rodziców, kiedy byliśmy mali, aż po nasze dzieci, gdy jesteśmy już dorośli — nie jest jedynie pokusą, której należy zawsze unikać, ale naszą ludzką potrzebą, którą również trzeba umieć spożytkować. Teraz zaczyna Pan postrzegać siebie również z tej drugiej strony, nie do końca dobrej, a osobowość, którą Pan wcześniej pokazywał (wzorowy we wszystkim), nie pozwoliła na ujawnienie się negatywnych stron Pana charakteru. Czuje Pan zatem, że obraz siebie, jaki Pan ukazywał na

zewnątrz, był nieprawdziwy, a życzliwość i wyrozumiałość, jakimi Pan wcześniej obdarzał innych, wydają się dzisiaj Panu nie do zniesienia, jednak andropauza niewiele ma z tym wspólnego. Może ona powodować raczej opóźnienie szybkości reakcji, zaburzenia emocjonalne, którym towarzyszy utrata sił witalnych oraz smaku życia. W drugiej połowie życia jesteśmy w pewnym sensie skazani na większą autentyczność, co ma źródło w psychice i naturze ludzkiej. Do około czterdziestego roku życia realizujemy własny plan, skupiając się jedynie na potrzebach naszego „ja”. Przyjmujemy wtedy kolektywny sposób patrzenia na życie. Za cel stawiamy więc aprobatę społeczną, karierę, rodzinę, dom, a potem — w drugiej części życia — gdy te cele zostały już osiągnięte, człowiek czuje, że dłużej nie może udawać i chce być w pełni sobą, akceptując zarówno swoje zalety, jak i wady. Stanowi to swego rodzaju próbę — zaczynamy pokazywać się tak od dobrych, jak i złych stron, stając się tym, kim naprawdę jesteśmy. Wiąże się to oczywiście ze zrozumieniem faktu, że nie zawsze jesteśmy tylko wyrozumiali, gotowi spełniać życzenia innych, chcemy bowiem realizować również i nasze pragnienia, które innych mogą dziwić. Nawet Jezus, przyszedłszy na ziemię po to, by głosić światu największe przykazanie, kiedy chce być sam, oddala się od apostołów (w tym również przejawia się autentyczność jego miłości). Wraz z upływem lat stajemy się coraz bardziej sobą, dzięki nabytemu doświadczeniu, które umocniło w nas poczucie własnej wartości i bezpieczeństwa; nasze wewnętrzne „ja” domaga się większej autentyczności. Skończył się już bowiem czas posłusznego zaspokajania oczekiwań innych, a prawdziwa i naturalna postawa ojca może okazać się bardzo owocna dla dzieci. Jednakże dopiero wówczas, gdy z wyczuciem i delikatnością nauczy Pan dzieci, by akceptowały siebie takimi, jakimi są, a nie takimi, jakimi chcieliby je widzieć inni. Będą oczywiście mogły realizować swoje idealne „ja”, ale uznając zawsze prawdę swoich ludzkich ograniczeń.

60. Nie narzucać dziecku własnych celów

Mam czterdzieści lat i dorastałem w otoczeniu siostr, wiecznie roztargnionej matki oraz ojca, którego w sumie nie było, gdyż większość czasu spędzał w pubie. Dojrzywałem zatem w rodzinie złożonej praktycznie z samych kobiet. Nie było nikogo, kto wysłałby mnie do sklepu choćby po kilka gwoździ. Kupowałem natomiast wszystkie te rzeczy, których potrzebują kobiety. W ciągu piętnastu lat takiego postępowania zdążyła się we mnie wykształcić kobieca wrażliwość. Próbowałem jakoś zareagować. Robiłem wszystko, by powstrzymać się od praktyk homoseksualnych. Potem poznałem dziewczynę, obecnie już moją żonę, którą bardzo kocham. Jesteśmy ze sobą już od piętnastu lat i mamy syna. Jednak kiedy dla jego dobra ograniczam jego kontakty z moimi siostrami (jego ciotkami), on protestuje. Wspólnie z żoną chcemy w ten sposób chronić jego tożsamość. Już po kilku spotkaniach z ciotkami mówi o kosmetykach, ubraniach, prześcieradłach, garnkach i proszkach do prania. Dokładnie wie, jakiego kremu użyć do opalania, a jakiego w przypadku podrażnień i pęknięć skóry. Nie przejawia natomiast żadnego zainteresowania sportem czy innymi zabawami z kolegami. Patrząc na niego, czuję się tak, jakbym widział samego siebie, gdy byłem w jego wieku. Boję się, by on również nie musiał zmagać się z problemem homoseksualizmu. Jestem podłamany i czuję, że jako ojciec ponoszę porażkę.

Drogi Przyjacielu, widząc w synu obraz samego siebie, wyobraża sobie Pan jednocześnie, że ciotki mogą mieć na niego negatywny wpływ, tak jak to było w Pańskim przypadku. Syn jednak przeciwstawia się ograniczaniu jego kontaktu z kobietami, nie chce być chroniony, dlatego czuje Pan, że ponosi porażkę. Sądzę, że Pańskie obawy (przynajmniej po części) są bezpodstawne, a poczucie porażki wynika bardziej z nierozwiązanych i nieprzekształconych w pełni problemów z przeszłości niż z troski o dziecko. Nie może Pan projektować synowi podobnej przyszłości, jednak zrozumiałe, że się Pan o niego martwi. Jego historia, dzięki

Panu, jest na szczęście zupełnie inna. Podczas gdy Pański ojciec dał się wręcz zepchnąć na margines (przez żonę i córki) i nie zajmował się Panem, Pan odwrotnie — zdecydowanie i stanowczo przeciwstawia się dominacji kobiet. Ponadto Pana dziecko czuje obecność i towarzyszenie ojca, co niezmiernie pomaga w utwierdzeniu się tożsamości. To wszystko stanowi pierwszą i ważną różnicę między wami: Pana syn wzrastał w obecności ojca, podczas gdy Pan nie. Angelo Scola w ostatniej książce *Uomo — donna. II „caso serio” dell’amore*¹¹ zauważa, że słabo zarysowująca się postać ojca oznacza dla syna utratę świadomości własnych korzeni, trudności z postrzeganiem rzeczywistości oraz przygaszenie pragnień, które sama rzeczywistość wzbudza. Dzięki Pańskiej obecności w życiu syna ma on nakreśloną pewną wizję świata, którą będzie mógł samodzielnie zaakceptować lub odrzucić. Zapewnił Pan wobec tego synowi tę wolność, której sam Pan nie miał, będąc dzieckiem¹². Teraz syn, dysponując tą wolnością, przeciwstawia się Pańskiej decyzji ograniczenia jego czasu spędzanego z ciotkami i zakazu interesowania się kosmetykami. W jego przypadku, gdy ma przy sobie ojca, ich wpływ jest mniej niebezpieczny.

¹¹ A. Scola, *Uomo-Donna, II „caso serio” dell’amore*, Mediolan 2002, s. 115--116. A. Scola ponadto zaznacza: „Tam, gdzie powinna mieć miejsce codzienna wymiana miłości, w której ojciec powierza dziecku jakąś wizję życia, a dziecko, zdolne do rozsądnego myślenia, ją wybiera, pojawia się chwiejność i pustka. Cel, spełnienie się, stają się nieosiągalne. Oto dlaczego brak wolności oraz brak ojcostwa często idą w parze. Jeśli człowiek nie postrzega siebie jako istnienia »otrzymanego od« i »ukierunkowanego na«, jego wolność się zatracza”.

¹² Por. ponadto C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 36-39.

61. Trudne doświadczenie — oskarżenie o molestowanie

Minęło półtora roku, odkąd rozwiodłem się z żoną. Teraz obawiam się o relacje z moją pięcioletnią córką — Eleną — moja była żona ubzdurzyła sobie bowiem, że mogę przejawiać względem naszej córki jakieś niezdrowe zachowania seksualne. Utrudnia tym samym moje spotkania z dzieckiem, które — choć rzadkie — stają się coraz mniej spontaniczne. Kiedy przyjeżdżam odwiedzić córkę, moja „eks” już przy wejściu ostrzega mnie i przyprowadza swoją matkę wraz z opiekunką, by nie spuszczały ze mnie oka. Jest przewrażliwiona szczególnie wtedy, gdy córka chce mnie zaprowadzić do swojego pokoju, by pokazać mi zabawki. Elenie jest również bardzo smutno, martwi się całą tą sytuacją. Próbowwała nawet płaczem uzyskać zgodę na to, by choć przez chwilę mogła ze mną pobyć sam na sam; naturalnie bez powodzenia. Ponadto po rozwodzie moja była żona dała mi od razu do zrozumienia, że robi wszystko, by ograniczyć moje kontakty z dzieckiem. Córka jednak oczekuje ode mnie przejawów czułości i pieczy. Co zrobić w takiej sytuacji?

Przeżywa Pan dramat, który dotyka dzisiaj wielu ojców. Zakaz kontaktowania się z dziećmi pod groźbą oskarżenia o molestowanie jest rodzajem szantażu, a niejednokrotnie chęcią zemsty na byłym partnerze. Często (o czym doskonale wiedzą adwokaci) w grę wchodzi tutaj oskarżenia potrzebne do tego, by „podnieść cenę” lub uzyskać korzystniejsze warunki separacji czy rozwodu. Zdarza się również, że oparte są one na obsesyjnych urojeniach i lękach o dziecko, które miałyby stać się obiektem realizacji chorobliwych pożądań. Te wymysły wynikają przeważnie z powodu nadużyć seksualnych, jakich sama matka doznała w dzieciństwie i które zwykle powodują problemy seksualne, mogące mieć wpływ na rozpad małżeństwa. W innych przypadkach za tego typu zachowaniami kryje się swego rodzaju zazdrość z powodu tego, że dzieci nadal mają dobre relacje z ojcem, podczas gdy matka czasem czuje się osamotniona. Odnotowuje się również przypadki, kiedy tego rodzaju zachowania są wynikiem wewnętrznej blokady kobiety wobec każdego kontaktu cielesnego i uczuciowego, blokady, która ma swoje korzenie w przeżyciach z dzieciństwa. Dlatego nawet naturalne gesty mogą być odbierane jako niestosowne. Obroną przed tego rodzaju

podejrzeniami, jak zawsze w przypadku patologii, jest bystrość umysłu i zrozumienie (być może z pomocą doświadczonego psychologa) źródła obaw żony związanych z Pańskimi skłonnościami do molestowania. Trzeba być świadomym całej sytuacji, by móc bronić zarówno siebie, jak i dziecka i zadbać o świadków: przyjaciółki, inne dzieci, dziadków. Wszystko należy wówczas zorganizować w sposób jak najbardziej naturalny (wiem, że nie jest to łatwe), tak jakby nic się nie działo. Obecność innych osób (pilnujących ojca) ma również swoje dobre strony, zmniejszy ryzyko ewentualnego oskarżenia o molestowanie (które już samo w sobie ma destruktywny wpływ na dziecko), umożliwiając tym samym rozwój relacji uczuciowej między wami. Ojciec bowiem, im bardziej jest kochany, tym lepiej będzie wykonywał zadanie łącznika dziecka ze światem, wspierając tym samym dziewczynkę w tej trudnej sytuacji rodzinnej.

15. WYRZECZENIA

Wyrzeczenie się własnych korzyści dla dobra dzieci i przyjęcie wobec nich postawy bezinteresownego daru to jeden z głównych aspektów ojcowskiego nawrócenia. Taka bezinteresowna postawa polega na zwróceniu uwagi na potrzeby dzieci i żony oraz budowaniu szczęśliwej rodziny. Nawrócenie na świadome ojcostwo wymaga zatem wyrzeczenia się takiego stylu życia, który groziłby osłabieniem fizycznej i umysłowej integralności ojca, a więc i całej rodziny. Podobnie jeśli chodzi o sferę uczuć, na pierwszym miejscu powinno być dobro rodziny, która nadaje kierunek jego życiu. Zakochanie męża i ojca w innej kobiecie niesie ze sobą nieunikniony i szczególny kryzys. Często jednak może się on stać bodźcem do nawrócenia — pogłębienia osobowości męża-ojca oraz jego więzi z rodziną. O tym wszystkim mówią poniższe listy.

62. Tylko jeden kieliszek więcej

Mam trzydzieści sześć lat, wielu przyjaciół, kochającą żonę, urocze dzieci i dobrą pracę. Jednak zarówno przyjaciele, jak i moja żona twierdzą, że za dużo piję. Czasem też chłopcy, kiedy jestem na rauszu, patrzą na mnie nieco podejrzliwie. Nie wydaje mi się, bym przesadzał: od dwudziestego roku życia aż do dzisiaj rzadko kiedy byłem pijany. Jednakże trochę wina, kilka dobrze zrobionych koktajli czy szklaneczek whisky z dodatkiem coca-coli dobrze mi robi — dodają energii i pomagają mi na przykład miło spędzić wieczór. Kiedy muszę załatwić jakieś interesy z nowym klientem, whisky również mi pomaga — usuwa obawy, że coś może pójść źle. Zdaję sobie jednak sprawę, że ilość alkoholu, którą spożywam, zwiększa się. Latem piję, bo jest gorąco, zimą zaś dlatego, że jest zimno. Z pewnością piję coraz więcej. Myśli Pan, że przyjaciele mają rację i że powinienem bardziej się tym przejąć?

Nie wierzę w terapeutyczną moc „przejmowania się”, które powoduje w nas jedynie destruktywny lęk. Sądzę jednak, że powinien Pan raczej skupić się na zapobieganiu. Alkohol, jak wszystkie inne substancje obniżające stan świadomości, w dwojaki sposób wpływa na naszą osobowość. Najpierw przyzwyczajają — właśnie dlatego, że po wypiciu czujemy się lepiej, stajemy się weselsi, pełni energii i optymizmu, trochę tak jak w przypadku, gdy się zakochamy. Druga faza to uzależnienie¹³ — nie możemy już zmniejszać, musimy wręcz zwiększać dawkę alkoholu, bez niej czujemy się źle, jesteśmy apatyczni i nie mamy energii do życia. Wtedy jest to już bardzo poważny problem. Obiekt naszej „miłości”, od którego się uzależniliśmy, wcześniej czy później prowadzi nas do upadku. Nasuwa się zatem pytanie — co dalej? Podczas gdy droga do odwyku jest trudna i wiedzie pod górę, to puby są na wyciągnięcie ręki i (prawie) zawsze otwarte. Możemy oczywiście nie robić nic i pogrążyć się w swoim uzależnieniu, jednak im więcej miejsca w naszym życiu zajmuje alkohol, tym

bardziej kurczy się wewnętrzna przestrzeń naszej autentycznej osobowości¹⁴. Uzależnienie od alkoholu to prawdziwy dramat mający destruktywny wpływ zarówno na samego uzależnionego, jak i jego rodzinę. Jest to nieszczęście, które postępuje zazwyczaj niepostrzeżenie. Aby do niego nie dopuścić, ważne jest, by zrozumiał Pan, dlaczego tak naprawdę Pan pije i stopniowo zwiększa spożycie alkoholu. Jeśli — jak Pan opowiada w swoim liście — do tego, by mile spędzić wieczór, potrzebuje co najmniej dwóch kieliszków alkoholu, może to oznaczać, że tak naprawdę chęć wypicia nie płynie już z Pana wolnej woli. Być może w głębi serca wolałby Pan pobyc z rodziną w domu lub wcześniej się położyć i poczytać książkę. Skoro Pan zauważa te skłonności, tym bardziej należałoby zacząć pracować nad sobą i w takich momentach nie wychodzić z kolegami „na kielicha”. Niestety jednak, alkohol w świecie zachodnim jest coraz częściej środkiem służącym do wymuszonego, sztucznego uspołeczniania¹⁵. „Trzeba się zabawić” to pewnego rodzaju nakaz, który coraz bardziej dominuje nad tradycyjnym — „trzeba pracować”. Ponieważ nie zawsze ma się ochotę na tego typu zabawę, coraz częstszym sposobem na „nabranie ochoty” jest kilka kieliszków mocnego alkoholu na dobry początek. Zapobieganie więc nie tyle polega na odmówieniu sobie „kropelki” (co nie zawsze jest gwarancją sukcesu), ale przede wszystkim na powolnej zmianie stylu życia, jaki wcześniej prowadziliśmy. Trzeba czasem spojrzeć głęboko w oczy naszych dzieci, które podejrzliwie na nas patrzą, i dostrzec zawarte w nich pytanie: „Tatusiu, czy mogę Ci zaufać, a może się wyniszczasz i zniszczysz również nas?”. Raz wyczytane tego rodzaju pytanie nasuwa na myśl tylko jedną odpowiedź — uspokoić dzieci i raz na zawsze zapomnieć o alkoholu¹⁶.

13 Problem uzależnień poruszyłem w: C. Rise, *Maschio amantefelice*, Frassinelli 1995, s. 73-88: „Uzależnienie to najczęstsze dzisiaj zaburzenie nerwowe i główna przyczyna rozpadu małżeństwa. Wiąże się z nim szereg zaburzeń psychofizycznych, często prowadzących do śmierci: alkoholizm, narkomania, nadmierne jedzenie lub niedożywienie (bulimia lub anoreksja). (...) Dotyka ludzi, których osobowość nie jest jeszcze ukształtowana, niebędących w stanie samodzielnie egzystować” (s. 73).

14 „Ten infantylny, pasywny scenariusz psychologiczny, w którym mamy do czynienia z brakiem inicjatywy i wielką zależnością, jest właśnie efektem podważenia roli ojca. Jego zadaniem było wprowadzenie dzieci, przez pracę porządkującą i ukierunkowującą siły, (...) na wyższy, pełniejszy poziom psychicznego rozwoju, uzdalniający do nawiązywania, charakterystycznej dla dorosłej osobowości, twórczej relacji ze światem zewnętrznym”. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 102.

15 Społeczeństwo bez ojca sprzyja powstawaniu specyficznych patologii i jednocześnie próbuje uporać się z nimi za pomocą substancji rozluźniających (alkohol) oraz odurzająco-pobudzających (narkotyki). „Patologiczna osobowość późnego modernizmu, chociaż żyje w społeczeństwie pozornie permissywnym, mimo wszystko nie jest wolna. Jest »przymuszona« przez swoją strukturę psychiczną do działania w taki, a nie inny sposób. Jedynie kontakt, przypadkowy czy głębszy, z czymś całkowicie różnym od dominującego w społeczeństwie bez ojców poziomu materialnego, tylko doświadczenie zbawczego pierwiastka duchowego, »ojcowskiego«, może wyzwolić go od wspomnianego przymusu”. Por. C. Rise, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 114-115. Bez tego kontaktu nie pozostaje nic innego, jak podporządkowanie i uzależnienie, jak pokazują również liczne badania. Wśród nich szczególnie godne zainteresowania są wyniki badań Mauro Ceccantiego, odpowiedzialnego za Centrum Profilaktyki Alkoholowej dla rejonu Lazio, zaprezentowane 20 maja 2003 r. w Wydziale Polityki Socjalnej w Rzymie: w stolicy (gdzie szacuje się, że 13,9% populacji nadużywa alkoholu) zdecydowana większość nadużywających alkohol to ludzie młodzi, którym brakowało oparcia w rodzicach, lub pochodzący z rodzin, gdzie spożywano go w nadmiarze; często do śmierci rodzica doszło na skutek nadużycia alkoholu; w szczególności — jak wskazują wyniki badań — „w zdecydowanej większości przypadków śmierć na skutek nadużywania alkoholu następuje w przypadku ojca”. Opublikowane dane potwierdzają, że wśród ludzi nieuzależnionych od alkoholu częściej stwierdza się, że zarówno ich ojciec, jak i wujowie ze strony ojca byli wolni od tego nałogu. Widać natomiast wyraźnie, że uzależnienie od alkoholu jest przenoszone z pokolenia na pokolenie: w rodzinach patologicznych często zarówno ojciec, wujowie, jak i dziadek byli alkoholikami”.

16 Każdy, kto cierpi z powodu alkoholizmu, może szukać pomocy w grupach Anonimowych Alkoholików. Jest to organizacja o ogromnych osiągnięciach w leczeniu uzależnień, mająca o wiele lepsze rezultaty od wszystkich psychoanalitycznych działań razem wziętych.

63. Rozpocząć nowe życie?

Mam czterdzieści jeden lat, trzydziestosiedmioletnią żonę i dwoje dzieci (córka dziewięć lat, syn osiem). Wszystko między nami układało się dobrze aż do momentu, kiedy rok temu poznałem dwudziestoosmioletnią dziewczynę z Mediolanu, która zmieniła moje życie. Wszystko, co do tej pory wydawało mi się „świętą prawdą”, teraz podaję w wątpliwość, znikła pogoda ducha, żyję z poczuciem winy. Oprócz tego, że ta dziewczyna pociąga mnie fizycznie, to dzięki niej odkryłem nowe zainteresowania, inny styl życia, z czego wcześniej, żyjąc na prowincji, nie zdawałem sobie sprawy. Teraz już nie jestem tym samym mężczyzną, co wcześniej, dlatego czuję, że w pewnym stopniu jestem nieuczciwy względem żony i dzieci. Moja żona, gdy o wszystkim się dowiedziała, okazała się kobietą bardzo dyskretną, udowadniając tym samym, że rzeczywiście mnie kocha. Przez to czuję się podle zarówno wobec niej, jak i wobec dzieci, które również mnie kochają. Czuję, że bardzo kocham moją żonę i dlatego po każdym spotkaniu z dziewczyną patrzę na siebie jak na prawdziwego łajdaka. Jeśli to będzie trwało nadal, chyba uznam, że jestem złym mężem i ojcem. Z drugiej strony, jeśli pozostanę z żoną, zrywając kontakt z dziewczyną, wówczas to ona może poczuć się odrzucona. A co najgorsze, nie potrafię wyobrazić sobie, że mógłbym powrócić do takiego życia, jakie prowadziłem przedtem, tak jakby nic się nie stało.

Rzeczywiście źle by było, gdyby powrócił Pan do takiego życia, jakie prowadził wcześniej. Nie ma bowiem nic gorszego niż udawanie, że nic się nie stało i ignorowanie wydarzeń i odczuć, które w pewien sposób nas zmieniły. Człowiek skazany jest na świadome przeżywanie wszystkiego, co mu się w życiu przydarza, począwszy od namiętności i pasji aż do cierpienia, które często im towarzyszy. Łączy się z tym jego wzrost osobowy i emocjonalny. Jeśli natomiast tego nie robi, jego osobowość ulega osłabieniu, „dziecinnieje” i na końcu staje się „chora”. Cała ta historia powinna skłonić Pana do refleksji i wyciągnięcia wniosków. Jak wynika z dalszej części Pana listu, ta dziewczyna oddała Panu samą siebie. Z drugiej strony dzięki tej znajomości mógł Pan niejako doświadczyć siły więzów uczuciowych, jakie łączą Pana z rodziną — począwszy od uczuć do żony (które na skutek tej znajomości jeszcze bardziej się umocniły), aż po miłość do swoich dzieci, które teraz jeszcze bardziej Pan kocha. Ponadto stał się Pan bardziej świadomy swojej roli ojca, czyli swojej obecności w rodzinie i troski o dzieci. Musi Pan pamiętać o tym, że są to różne rodzaje miłości — ta do dzieci, do żony i do młodej przyjaciółki — uczucia o różnym stopniu nasilenia, które uczyniły z Pana bardziej dojrzałego oraz czulszego męża i ojca, jednakże trochę nieświadomego siły uczuć swoich oraz najbliższych. Wydaje mi się, że to zdarzenie — dramatyczne, jak wszystkie doświadczenia związane z wewnętrznym wzrastaniem, pozwoli Panu zdać sobie sprawę ze znaczenia i wartości delikatnej „pajęczyny” relacji i uczuć, na którą składają się więzi uczuciowe zbudowane w przeciągu całego życia. Jest to żywa materia, którą należy tkąć z życiową mądrością, a nie rwać na kawałki. To ostatecznie leży u podstaw odejść od żony i rodziny, na których temat snuje refleksje (z cieniem zdziwienia) antropolog Franco La Cecla w swojej książce *Lasciami*¹⁷. Rozstanie zawsze jest trudne i bolesne, gdyż w rzeczywistości ciężko nam powrócić do stanu normalności, na dodatek krzywdząc pozostawioną osobę. Mąż i ojciec to czuje i dostrzega, z tego powodu nie może zostawić współmałżonki lub dzieci, nie doznając wewnętrznego rozdarcia. Tym samym wystawia na niebezpieczeństwo swoją psychologiczną i uczuciową integralność. Jeśli chodzi o dziewczynę, która wzbudziła w Panu poczucie winy, nie powinien Pan myśleć, że ją Pan, tak po prostu, wykorzystał. Dziewczyna z pewnością również czegoś się nauczyła dzięki Waszej relacji. Jednakże to, że obydwoje chcieliście użyć drugiej osoby, stanowi słaby punkt Waszej więzi, w przeciwieństwie do siły Pańskiego małżeństwa — relacji opartej nie na

braniu, ale na dawaniu. Niech Pan potraktuje to bolesne doświadczenie jako impuls do przemiany na lepsze Waszego małżeństwa.

17 F. La Cecla, *Lasciami*, Mediolan 2003.

64. Ojciec ma kochankę

Jestem siedemnastoletnim licealistą i nie mam rodzeństwa. Jeszcze do niedawna byłem przywiązany do mojego ojca, którego bardzo kochałem. Był w moich oczach porządnym człowiekiem, dokładnie takim, jakim kiedyś sam chciałbym być — miłym, dobrodusznym, inteligentnym. Ojciec jest również cenionym pracownikiem. Zawsze sądziłem, że jest świetnym ojcem i dobrym mężem. Jednak pewnego dnia odkryłem przypadkiem, że ma młodą kochankę i to najprawdopodobniej już od dłuższego czasu. Od tego momentu mił o wspaniałym ojcu bezpowrotnie rozprysł się na kawałki. Kiedy patrzę, jak codziennie udaje przed mamą, że wszystko jest w porządku, czuję, że już dalej nie potrafię znosić jego kłamstwa i hipokryzji. Jego zachowanie, jak i cała ta historia wydają mi się czymś głupim i komicznym, co zupełnie nie pasuje do tego, kim jest mój ojciec i jaki ma pogląd na życie. Chciałbym mu powiedzieć, że wiem o wszystkim i co o nim myślę. Boję się jednak, że mogłoby to popsuć relacje między nami i taka perspektywa mnie przeraża. W ten sposób, w pewnym sensie, biorę udział w jego grze. Jak z tego wyjść?

Romans ojca zmienił w Panu jego wizerunek oraz naruszył więzi uczuciowe, dlatego uważam, że powinniście szczerze ze sobą porozmawiać o całej tej historii. Czuje Pan oburzenie i dlatego bardziej chce wykrzyknąć to wszystko ojcu, niż go wysłuchać. Jednak zanim dojdzie do rozmowy, warto pomyśleć, jaki obraz ojca nosił Pan w sobie wcześniej (był to raczej obraz męskiego ideału, a nie mężczyzny z krwi i kości). Oczywiście, taka idealistyczna wizja jest bardzo przydatna w dzieciństwie i w okresie dorastania, gdyż w pewien sposób „projektuje” — kształtuje naszą osobowość, jednakże później realia życia zmuszają nas do odejścia od tego wzorca. Pamiętajmy, że nie ma mężczyzny (lub kobiety) bez grzechu (o czym również przypomina Jezus w Ewangelii) i nawet najlepszy ojciec nie będzie stanowił tutaj wyjątku. Naturalnie, odkrycie grzechu własnego ojca zawsze prowadzi do głębokiego rozczarowania, ale jednocześnie powoduje, że patrzymy na niego realnie, a nie (jak to było przedtem) w sposób wyidealizowany. Ta autentyczność umożliwia również dokonanie porównania swoich zachowań, uczuć i poglądów — również na temat męskości — z poglądami i odczuciami ojca. Czas na taki moment prawdy przychodzi najczęściej wówczas, gdy dziecko jest gotowe na to, by udźwignąć jej ciężar i otwarcie porozmawiać z ojcem. Jeśli Pan dopiero dzisiaj zdaje sobie sprawę z romansów ojca, to prawdopodobnie dlatego, że już Pan jest przygotowany, by skonfrontować obraz ojca wyidealizowanego z rzeczywistym. Stanowi to zatem doskonałą okazję, by uwolnić się od tej fałszywej, idealistycznej wizji ojca, która teraz zmienia się w obraz człowieka walczącego ze swymi słabościami. Proszę zatem porozmawiać z ojcem, nie tylko po to, by go oceniać, ale po to, by wysłuchać tego, co być może będzie pragnął Panu powiedzieć. Może to stanowić również okazję do pokornego wyznania swoich słabości, do podzielenia się nimi. Całe to zdarzenie może stać się początkiem autentycznej więzi, ukierunkowanej na bardziej partnerskie relacje w przyszłości¹⁸.

18 „Spytajcie któregoś z ojców, czy najlepszym momentem / Nie jest, kiedy jego synowie zaczynają kochać go jak mężczyźni, / Jego samego jako mężczyznę,

65. Chłopiec na schodach

Jestem szczęśliwym mężem i ojcem dwudziestokilkuletnich synów. Od września zamieszkała w naszym sąsiedztwie nowa rodzina, która ma syna w wieku (jak sądzę) szesnastu-siedemnastu lat. To bardzo ładny chłopak i na dodatek dobrze wychowany — kłania mi się z uśmiechem na twarzy za każdym razem, kiedy spotykam go na schodach. Ponadto wzbudza we mnie dziwne pragnienia i myślę, że się w nim zakochałem. Czuję się przez to nieco zmieszany i przypomina mi się opowiadanie Thomasa Manna „Śmierć w Wenecji”, na podstawie którego Luchino Visconti nakręcił piękny film. Zwierzyłem się z tego wszystkiego przyjacielowi — psychologowi, który uspokoił mnie, mówiąc, że kiedy coś takiego się przytrafia, wystarczy mieć się na baczności. Teraz jestem już trochę spokojniejszy, jednak za każdym razem, gdy spotykam go na schodach, czuję jakby coś mnie popychało do tego, by zatrzymać go i z nim porozmawiać. Wydaje mi się, że sprawiłoby mi to przyjemność i że byłoby to pewnego rodzaju terapią rozładowującą napięcie, które nagromadziło się we mnie w ciągu tych dwóch miesięcy.

*I W sposób wolny / Bezinteresowny, / Spytajcie o to ojca, którego dzieci dorastają. / Spytajcie któregoś z ojców, czyż nie jest to tajemnicza godzina, / Tajemniczy moment, / Czyż nie jest, / Kiedy jego synowie zaczynają stawać się mężczyznami, / Wolnymi / I jego samego traktują jak mężczyznę, / Wolnego, / Kochają go jak mężczyznę, / Wolnego, / Spytajcie o to ojca, którego synowie dorastają. / Spytajcie takiego ojca, czyż nie jest to wybór nad wyborami / I czyż nie jest, / Kiedy podległość zupełnie ustępuje i kiedy jego synowie, stawszy się mężczyznami / Kochają go, (traktują go), niczym znawcy, / Mężczyzny względem mężczyzny, / W sposób wolny. / Bezinteresowny. Doceniając go. / Spytajcie któregoś z ojców, czyż nie wie, ile warte jest / Spojrzenie mężczyzny, które spotyka się ze spojrzeniem mężczyzny". C. Peguy, *Il mistero dei Santi Innocenti*, w: *I Misteri*, Mediolan 1984, s. 342. [Tyt. oryg.: *Le Mystere des Saints Innocents*],*

Pana list mówi o spotkaniu dwóch osób — materii o wiele bardziej złożonej, niż niejednokrotnie mogłoby się nam wydawać. Proponuję więc spojrzeć na tę sytuację z punktu widzenia obydwu stron. Zacznijmy zatem od chłopca, czyli osoby delikatniejszej, choćby dlatego że jest jeszcze niepełnoletni. Starożytni Rzymianie mówili: *maxima debeturpuero reverentia* — głosząc, że dziecku należy się największy szacunek. Tenże chłopiec, młody, piękny i uprzejmy, uśmiecha się i kłania, co sprawia, że chciałby go Pan zatrzymać i porozmawiać z nim (również po to, by doznać nieco przyjemności i rozładować nagromadzone napięcie). Moim zdaniem, powinien Pan jednak zrezygnować z chęci zatrzymania go dla siebie, gdyż chłopiec ma swoje życie oraz prawo do utrzymywania naturalnie rodzących się więzi — z rodziną, kolegami z podwórka czy ze szkoły. Tak jak w przypadku Tadzia, o którym opowiada *Śmierć w Wenecji*. Zadaniem tego młodzieńca nie jest sprawianie Panu przyjemności, ale wzrastanie i rozwój własnej osobowości. Biorąc natomiast pod uwagę Pańskie napięcie spowodowane marzeniami i fantazjami dotyczącymi chłopca, nawiązywanie z nim bliższych kontaktów mogłoby wyrządzić mu szkodę. Przelewanie na chłopca swojego napięcia oraz erotycznych wyobrażeń, które chłonna podświadomość nastolatka bardzo łatwo gromadzi, jest uświadczeniem zrzućcia na niego tego, co do niego nie należy. Pańskie wtargnięcie w jego życie w momencie kształtowania się jego osobowości mogłoby skłonić chłopca na skutek narcyzmu okresu dorastania lub przez zwyczajną grzeczność do spróbowania nowych doświadczeń. W gruncie rzeczy to, co dzisiaj nazywamy „wykorzystaniem”, polega często na wtargnięciu na cudze terytorium psychologiczne (lub też fizyczne), co najczęściej prowadzi do wyrządzenia drugiemu krzywdy, której owocem są przygnębienie i załamanie. Wszystkie te niebezpieczeństwa są w Waszym przypadku tym bardziej realne, że mamy do czynienia z dużą rozpiętością wieku i dojrzałości psychicznej. Radzę więc zostawić tego młodzieńca w spokoju, niech się nadal grzecznie kłania i uśmiecha. Teraz natomiast, drogi Przyjacielu, porozmawiajmy o Panu. Dlaczego szczęśliwy mąż i ojciec czuje fascynację i pociąg do młodego chłopca? Jak to możliwe, że ten chłopak obudził w Panu tak silne uczucia i to z podtekstem homoseksualnym? Dlaczego wcześniej się one nie ujawniały? Z psychologicznego punktu widzenia obraz chłopca wskazuje na odnowę —

dokładnie tak, jak Boże Dziecię narodzone w noc betlejemską, by odmienić świat. W drugiej połowie życia skłaniamy się właśnie do odnowy oraz do tego, by słuchać swojego wewnętrznego głosu — chłopca, który jednocześnie wskaże, jak jej dokonać. Musimy zatem ewoluować, by móc zmierzyć się ze starością, a co za tym idzie — również ze zmianami, dlatego (paradoksalnie) potrzebujemy energii i witalności chłopca. Jednak przywykliśmy do tego, by wszystko uzewnętrzniać, zamiast wsłuchiwać się w dziecko wewnętrzne, dlatego łatwiej przychodzi nam fantazjowanie o chłopcu spotykanym na schodach. Chłopiec wydaje się Panu atrakcyjny, ponieważ w pewnym stopniu odzwierciedla chłopca wewnętrznego — zwiastuna zmian. Nie możemy jednak zapominać, że chłopiec z krwi i kości to młody człowiek, któremu należy pozwolić spokojnie żyć i dorastać. Bardziej powinniśmy się skupić na dziecku naszego wnętrza, będącym wyrazem siły potrzebnej do odnowy¹⁹.

¹⁹ Zob. P. Schellenbaum, *Die Spur des verborgenen Kindes*, Hamburg 1996.

11. OBAWY I NADZIEJE

Odgrywanie roli ojca u progu trzeciego tysiąclecia często związane jest z niepewnością oraz licznymi obawami. Wielu ojców zadaje sobie pytanie: czy podołam? Jednak jeszcze większy lęk przed ojcostwem wzbudza współczesny antyojcowski społeczny nurt, mający na celu promowanie rozwodów, nieprzyjazne nastawienie sądów oraz świata mediów. Niejednokrotnie lęki te powodują, że mężczyzna staje się wygodny i traci chęci do podejmowania jakichkolwiek działań. Zwróćmy uwagę na te obawy, które często kryją w sobie jakieś światełko nadziei.

66. Lęk — klonowanie kobiet i złomowanie mężczyzn

Gdy przeglądam artykuły w prasie komentujące australijski eksperyment, który pokazuje, że w przyszłości kobieta mogłaby sama się rozmnażać, brak mi słów. Nie potrafię pojąć, co miałyby oznaczać liczne tytuły w gazetach typu: „Schylek mężczyzny”, „Nieużyteczny mężczyzna”, „Mężczyzna na złom” itp. Wypada jedynie mieć nadzieję, że z realizacji takiego nowatorskiego pomysłu narodzą się dzieci mniej kalekie od biednej owcy Dolly. Już nawet jej twórca przestał być zwolennikiem klonowania. Co to ma jednak wspólnego z przyszłością mężczyzny? Przecież rola mężczyzny nie sprowadza się jedynie do reprodukcji. Ponadto zawsze będą kobiety, które wolałyby zająć w ciążę w wyniku stosunku z mężczyzną, niż dawać życie dziecku za pomocą kawałka skóry spod pachy, jak to uczyniono w tym eksperymencie. A więc z czym na złom?

Federico

W porządku, jak chcą, to niech się same zapładniają! My zaś, mężczyźni, mężowie i partnerzy, zaprzestaniemy to robić. Dzisiaj dzieci, biorąc pod uwagę plagę separacji i rozwodów, to prawdziwy luksus, na który może sobie pozwolić jedynie ktoś, kto dobrze zarabia. Mam czterdzieści cztery lata, partnerkę i robię wszystko, by nie zaszła w ciążę i żeby nie trzeba było się potem żenić. Przeraża mnie myśl, że mógłbym kiedyś (w wyniku rozwodu) stracić nawet to, co mi jeszcze pozostało. Ponadto uważam, że lepiej jest być razem, mając dwa domy, by zachować jakąś deskę ratunku, na wypadek gdyby związek się rozpadł. A dzieci? W obecnej sytuacji mężczyzna, który decyduje się na nie, wiele ryzykuje. Jeśli nie powiedzie mu się w małżeństwie (jak to zdarza się coraz częściej), jest narażony na wyniszczenie, zarówno z uczuciowego, jak i z materialnego punktu widzenia. Po rozwodzie nie dość, że nie może nawet

widywać się ze swoimi dziećmi, to musi jeszcze przelewać na konto alimenty. Oprócz tego nikogo już nie interesuje, co ma do powiedzenia.

Gianpaolo, Bolzano

Listy te dobrze wyrażają dzisiejsze zmieszanie mężczyzn stojących przed perspektywą połączenia uczuciowej i erotycznej więzi z rodzicielstwem. Nawet spokojny i pewny siebie mężczyzna — jak Federico — traci cierpliwość, kiedy media (reprezentujące dominującą kulturę) przedstawiają mężczyzn jako typowych samców — reproduktorów, potrzebnych kobiecie jedynie do rozmnażania, których w przyszłości i tak, dzięki osiągnięciom nauki, da się w tej funkcji zastąpić. Taki sposób patrzenia na życie oraz na rolę mężczyzny w świecie, jak również na jego relację z kobietą jest przejawem wręcz zadziwiającej powierzchowności i wybiórczego traktowania jego funkcji²⁰.

To tak, jakby miłość (pomiędzy mężczyzną i kobietą, której naturalnym owocem jest dziecko) w ogóle nie istniała; więcej: to tak, jakby wszystkie kobiety były lesbijkami, starającymi się o dzieci bez udziału mężczyzn, gdyż nie chcą ani stosunku, ani też dziecka z próbówki.

Oczywiście tego rodzaju sytuacje mają miejsce coraz częściej, jednak nie mogą wpłynąć na pomniejszenie więzi między mężczyzną i kobietą, łącznie z ich uczuciami, planami, wśród których są także dzieci. Nie zastąpią również rzeczywistego świata, będącego czymś zupełnie innym od laboratorium. Chęci ze strony (nawet wszystkich) kobiet nie są w stanie odwrócić praw natury. Należy jednak dodać, że tego typu pragnienia są rozbudzane przez gigantyczne koncerny farmaceutyczne, które już od wielu lat stawiają na rozwój kobiecej inżynierii genetycznej. Drugi list — napisany przez Gianpaolo — jest efektem właśnie tego klimatu, który umniejsza i słyca rolę mężczyzny i działa destruktywnie na delikatny świat relacji pomiędzy obiema płciami. Jest jednak różnica między czujnością a lękiem i sądzę, że Pan padł ofiarą właśnie tego drugiego uczucia. A jak mówi mądre przysłowie, „strach ma wielkie oczy”. To prawda, że wiele z tego, co się pisze na temat męskości i kobiecości, jest celowo tak podane, aby stopniowo psuć relacje pomiędzy kobietami i mężczyznami. Mimo to — jak pokazuje nam Federico — nie można tracić wiary we własne siły oraz zaufania do życiowych partnerek. Mężczyźni i kobiety wspólnymi siłami zdołają oprzeć się wielu natrętnym i zawziętym instytucjom (np. sądom) oraz licznym innowacjom szalonych naukowców. Również dlatego, że Bóg jest po ich stronie²¹.

²⁰ W wywiadzie dla dziennika „Awenire” kardynał Ersilio Tonini stwierdził: „Szwecja na kilkadziesiąt lat przed nami zezwoliła na heterologiczne sztuczne zapłodnienie bez ograniczeń. Potem, w 1984 r., trzeba było uchwalić ustawę przyznającą pełnoletnim obywatelom prawo do uzyskania informacji na temat tego, kim jest ich ojciec biologiczny (...)”. Wówczas dziennikarz (Maurizio Blondet) odpowiedział: „Wyobrażam sobie całą sytuację: młody człowiek puka do drzwi nieznanego mężczyzny, który ma swoją rodzinę i mówi mu: Ty jesteś moim tatą. Należy zdać sobie sprawę z tego, z jakimi społecznymi konsekwencjami takie zachowanie się wiąże”. Kardynał Tonini: „Było jeszcze gorzej: doszło do licznych rozwodów z powodu »genetycznej zazdrości« (...). To była prawdziwa udręka, wyniszczająca związki oraz psychikę dzieci. Wśród szwedzkiej młodzieży krążyła wątpliwość: »A może to jest mój ojciec?«. I tak Szwecja w 1988 roku zabroniła stosowania sztucznego, heterologicznego zapłodnienia”. Dziennikarz: „Czyli jest w ogóle coś takiego, jak »zazdrość genetyczna«? Poszukiwanie ojca cieszy się wśród »dzieci z próbówki« aż taką popularnością?”. Tonini: „Proszę popatrzeć, w Anglii baronowa Warnock — propagatorka ustawy o sztucznym zapłodnieniu — w wywiadzie dla dziennika »Times«, stwierdziła: »ja sama, która kiedyś uznawałam umożliwienie kobiecie macierzyństwa także za pomocą sztucznego zapłodnienia za coś słusznego, dzisiaj — patrząc, jak wielu młodych ludzi poszukuje swoich naturalnych ojców oraz jakie psychologiczne szkody im to wyrządza — przyznaję, że się myliłam«. Niemieckie czasopismo »Der Spiegel« śledzi na bieżąco ten nowy i »nienaturalny« rodzaj tragedii. Przeczytałam tam o zdarzeniu, które miało miejsce w Stanach Zjednoczonych, kiedy to matka — na łożu śmierci — wyznała jedenastoletniej córce, że »otrzymała ją« z banku nasienia. Dziewczyna, już jako osoba dorosła, udaje się do wszystkich banków nasienia, dopytuje się oraz z pomocą prywatnych detektywów prowadzi dochodzenie i w końcu na jednym spośród tysiąca zdjęć dawców »rozpoznaje« swojego ojca po jego spojrzeniu. Następnie udaje się do tego mężczyzny i... proszę sobie wyobrazić dalsze konsekwencje. Tego rodzaju sytuacji przybywa. Zna pan Jacquesa Testarta?”. Dziennikarz: „Jacquesa... nie dosłyszałem nazwiska?”. Tonini: „Jacquesa Testarta,

francuskiego biologa, autora *Des Hommes probables*, szkicu krytykującego ideologię oraz wyobrażenia co do »rewolucji genetycznej«. Ten zagorzały ateista jest największym przeciwnikiem sztucznego zapłodnienia. Testart mówi: jedynie w świecie zwierząt jest obojętne, kto jest ich biologicznym ojcem.

W przypadku człowieka, u dzieci świadomość istnienia ojca, pewność jego tożsamości jest integralną częścią tożsamości ich samych. Ten rynkowy eugenizm, mówi Testart, jest porażką ojcostwa". Por. „Tonini: che delusione il ragionare progressi-sta. Uesperienza ha ormai assodato che l'eterologa e una ferita per il figlio, che va in cerca del padre biologico", za: „Awenire" 14 grudnia 2003.

21 „Nasz świat, zupełnie ogołocony z tabu, musi sam sobie stworzyć nowe tabu, stosownie do swoich nowych sił. (...) Musimy nauczyć się na nowo lęku i drżenia oraz (nawet jeśli bez Boga) szacunku do *sacrum*. Bez granicy, jaką nakłada *sacrum*, pozostaje pycha. Kondycja ludzka stale wzywa do ulepszania. Starajmy się poma-gać. Starajmy się zapobiegać, leczyć, przynosić ulgę. Ale nie próbujmy być stwórcami naszego własnego istnienia, u zarania jego tajemnicy". Por. H. Jonas, *Tecnica, medicina ed etica. Prassi del principio di responsabilitä*, Turyn 1997, s. 155-166. [Tyt. oryg.: *Technik, Medizin und Ethik: zur Praxis des Prinzips Verantwortung*].

67. Światło nadziei — dzieci poszukują nauczycieli

Piszę ten list, gdyż jestem zbulwersowany niepokojącymi i przemilczanymi zjawiskami przemocy wśród ludzi młodych. W moim otoczeniu (niedługo skończę osiemnaście lat) widzę na co dzień, jak wielu jest katów, czyli tych, którzy znęcają się bez powodu na swoich rówieśnikach. Dla zabawy szukają sobie ofiary: potrafią zbić chłopaka, który przypomina im geja, albo dziewczynę za to, że niby jest zbyt łatwa, lub — dla odmiany — dlatego że wydaje się zbyt święta. Gazety piszą o tych przypadkach jak o nowych przejawach odradzania się faszyzmu, czy innych ruchów mających podobny wydźwięk. Dlaczego jednak nie widzą tego problemu głębiej? Jesteśmy pokoleniem początków lat osiemdziesiątych, które dorastało bez ojców i mistrzów, w specyficznym nurcie pedagogicznym, który zamiast stworzyć i promować lepsze reguły wychowania od poprzednio funkcjonujących, doprowadził do ich zniesienia. Został nam wpojony nowy sposób postrzegania kobiety: oswoiliśmy się również z powszechnym zjawiskiem rozwodów. Teraz przymykamy oczy na zuchwałą politykę, zgadzając się na wychowanie do konsumpcji. Jesteśmy świadomi tego, że żyjemy w czasie upadku idei (czasem druzgocącego w skutkach) wyznawanych wcześniej przez naszych rodziców. Słabsi reagują przemocą na „bałagan" dzisiejszego świata. U nich chyba najbardziej widać skutki braku oparcia i autentycznych zasad. Ci młodzi ludzie bardzo ich potrzebują, tak samo jak odczuwają wielką potrzebę dzielenia się z innymi swoim życiem. Bandy, które kipią złością i dopuszczają się aktów przemocy, są żalostną karykaturą prawdziwych relacji międzyludzkich. Nie chciałbym tutaj nikogo usprawiedliwiać, ale raczej przypomnieć, że chyba przyszedł już czas na to, by dorośli zaczęli porządkować i integrować swoje życie.

Giovanni, Brescia

Drogi Przyjacielu, gratulacje! Napisany przez Pana list pokazuje, że owocnie przeżywa Pan swój czas dorastania. Ten tekst, w pełnej wersji, można by było przesłać do wielu „ekspertów" — twórców telewizyjnych programów (określonych przez Pana jako „silikonowy show prawdy i wesołkowatości"), które w ogólny sposób mówią o kryzysie młodzieży. Jak dalej słusznie Pan zauważa, dzisiaj termin „młodzież" jest „bardziej niż kiedykolwiek nieadekwatny, by wyrazić rzeczywisty świat różnic, kultur, modeli życia, które charakteryzują rzeczywistość tę »kategorię«". Odnoszę wrażenie, że ignorowanie młodzieży zostało prawdopodobnie pogłębione przez częste sięganie do sondaży, w których największą uwagę zwraca się na tzw. średnią statystyczną. Ponadto te statystyki nie mówią o życiowych realiach młodzieży, gdyż nie są w stanie odzwierciedlić ich bardzo zróżnicowanego świata, różnorodności kultur, pochodzenia, doświadczeń. Nie ma jednak cienia wątpliwości, że za tą powierzchownością komentarzy kryje się reakcja obronna dorosłych, którzy niejako zmuszeni kryzysem wśród młodzieży, robią bilans swoich wychowawczych, a więc również moralnych błędów. Zarówno świat polityki, jak i kultury,

który promował swego czasu wygodne postawy, dziś — nadzwyczaj solidarnie — wypiera się swoich negatywnych w skutkach działań. Za wszelką cenę próbuje się zrzucić winę na (czasem wręcz nieistniejące) „formy dewiacji”, jak np. ruch naziskin, a czasem śmieszne — jak zachęcające do przemocy komiksy albo manga. W komentarzach dotyczących problemów dzisiejszej młodzieży nie ma jednak miejsca na refleksję, że kształtująca się osobowość potrzebuje jasnych norm, by ujarzmić instynktowne popędy oraz przeciwstawiać się im, budując w ten sposób swą własną tożsamość oraz rozwijać się uczuciowo i moralnie. Młodzież więc czuje się poszkodowana z powodu braku tego, do czego ma prawo: wiarygodnych i przekonujących punktów odniesienia, niezbędnych dla jej prawidłowego rozwoju. Ten brak może wywoływać u młodzieży różne reakcje, począwszy od stanów depresyjnych aż po agresję, która często przekształca się w przemoc wobec dorosłych, nie wyłączając rodziców. Mogą być oni postrzegani w podświadomości młodego człowieka jako ci, którzy przyczynili się do tego „wybrakowania” u dzieci, gdyż zaniedbali swoje zobowiązania względem nich. Czasem natomiast — jak Pan opowiada — siła przemocy zostaje skierowana przeciw rówieśnikom, uważanych za odmiennych, na których dokonuje się aktów bezprawia. W rzeczywistości jest to krzyk z powodu braku zdrowych relacji między ludźmi i autentycznych norm postępowania. Pańskie oburzenie jest głosem nadziei, gdyż apeluje o przemianę, wskazując jednocześnie, w którym kierunku powinna ona zmierzać.

68. Lęki i nadzieje — Uczę się kochać

Jestem niechcianym dzieckiem i odkąd tylko pamiętam, żyję w ciągłym osamotnieniu. Sam się uczyłem, sam wzrastałem, sam próbowałem do wszystkiego dojść i tak jest do dnia dzisiejszego. Boję się, że już tak będzie przez całe życie. Matka nigdy mnie nie zaakceptowała, a gdy miałem piętnaście-szesnaście lat, naciskała, bym już w końcu się usamodzielniał i opuścił dom (co też uczyniłem). Moje życie było przepelnione ciągłymi pogroźkami i upokorzeniami z jej strony. Jako jedyny mężczyzna w domu byłem „piorunochronem”, który przyciągał jej gniew. Ojca praktycznie nigdy nie było. Tak więc od rodziców nie otrzymałem żadnego ciepła, żadnych uczuć. Będąc dzieckiem, myślałem, że wszystkie rodziny wyglądają tak samo, że w każdym domu dzieci są bite, surowo karane albo po prostu pozostawione na pastwę losu. Niestety, do dnia dzisiejszego nie mogę zapomnieć o mojej przeszłości, która cały czas do mnie powraca, jest jakby częścią mnie samego. Jeszcze do niedawna byłem jednym z tych, którzy myślą — „co tam, i tak przyjdzie dzień, gdy wszystko się skończy”. Potem starałem się zaangażować w pomoc osobom cierpiącym, borykającym się z różnymi trudnościami i sądzę, że wyszło mi to na dobre. Pomimo tego, co przeżyłem, jestem jednak człowiekiem pogodnym, pracuję, obserwuję siebie samego i z optymizmem myślę o przyszłości. Nie chciałbym już nigdy więcej samotnie spędzać Bożego Narodzenia. Chciałbym stworzyć rodzinę, ale kto mnie zechce? Czuję się niczym postać z komiksu, bez historii, takie dziecko niczyje.

Alessandro, Cremona

Nie jest Pan postacią z komiksu, lecz z życia — prawdziwą, z całym swoim bogactwem oraz historią — dramatyczną, bolesną, pasjonującą (taką, jakie są ludzkie historie). Nie jest również prawdą to, że jest Pan „dzieckiem niczym”, ponieważ ciągle nieobecny ojciec i wyrodna matka są Pańskimi rodzicami — choć destruktywnymi i nieodpowiedzialnymi (jak Pan im zarzuca w dalszej części listu). To oni dali Panu życie i moim zdaniem nie jest również prawdą to, że matka nie chciała dla Pana ani odrobiny dobra. Gdyby tak było — jak to ma miejsce w wielu podobnych historiach — nie byłby Pan w stanie przeżyć. Ponadto miłość, którą potrafił Pan ofiarować komuś nie mniej pokrzywdzonemu przez los, jest miłością zaczerpniętą w jakiś sposób od rodziców — choć w rodzinie oschłej i nieszczęśliwej. Nawet drobne przejawy miłości ze strony rodziców nie poszły w Pańskiej psychice w

zapomnienie. Dzięki temu, gdy nastał odpowiedni czas, był Pan na tyle silny, by opuścić dom, radzić sobie w życiu i troszczyć się o siebie. Miłości się nie tworzy, można ją jedynie rozwijać — poczynawszy od okresu embrionalnego aż po dzieciństwo. Kiedy poczuł Pan, że troska o siebie już nie wystarczy, by dać sens Pańskiemu życiu, wówczas właśnie dzięki tej miłości mógł Pan wyjść do ludzi cierpiących, którzy tego potrzebowali. To doświadczenie daru nadało nowy sens i kierunek Pana życiu, rozwiewając czarne myśli, które gromadzą się wtedy, kiedy nasza egzystencja krąży ciągle i tylko wokół nas samych. Po doświadczeniu miłości do innych jest Pan już dojrzały i za główny cel swojego życia stawia założenie własnej rodziny. Realizacja tego planu wymaga wiary w siebie. Uważam, że za bardzo skupia się Pan na przytłaczającym ciężarze wspomnień z dzieciństwa, a za mało jest w Panu dumy z powodu tego, że umiał Pan z tego wyjść, budując własne życie. Odpowiednia ocena tego, co udało się Panu do tej pory dokonać, jest najlepszą pomocą w realizacji Pańskich marzeń.

69. Dziecko obrazem przemiany

Mam czterdzieści pięć lat, jestem żonaty i mam dwóch synów. Przeżywam obecnie dość ciekawy etap w życiu, mam wiele pomysłów w pracy, czuję, że jestem bardziej naturalny i spontaniczny w kontaktach z najbliższymi. Zanika też we mnie pewien lęk, który jeszcze do niedawna mi towarzyszył. Jednak od kilku tygodni jestem zaniepokojony swoimi snami. Pojawia się w nich piękne dziecko w kontekście czułości i erotyzmu. Czasem jest to mój syn. W rzeczywistości nigdy nie doświadczyłem żadnej erotycznej fascynacji dziećmi, a mojego syna darzę zdrowym ojcowskim uczuciem. Dlaczego zatem takie obrazy pojawiają się w moich snach? Czy możliwe, że drzemią we mnie skłonności do pedofilii, o której ostatnio tak głośno? Czy możliwe, że przejawiają się one poprzez sny?

Przede wszystkim musimy dokonać pewnego rozróżnienia, o które trudno w prasie. Jest bowiem ogromna różnica między jednostką społecznie niebezpieczną, kryminalistą pedofilem a kimś zachwycającym się dziecięcym pięknem. Lewis Carrol, autor *Alicji w Krainie Czarów*, zagorzały fotograf skąpo ubranych dziewczynek, dzisiaj mógłby być wystawiony na niebezpieczeństwo zastania zniszczonego domu, tak jak przydarzyło się to angielskiemu pediatrze, gdyż wystawił tablicę z nazwą zawodu, który rozpoczynał się od „ped”. Pozostawmy więc tę atmosferę podejrzliwości, która powoduje, że woła sprawiedliwości mieszana jest z trudnymi do wyrażenia uczuciami. Kto chciałby więcej wyjaśnień na ten temat, może zajrzeć do zbioru badań zaprezentowanych przez prawnika i psychologa Luisellę de Cataldo *La pedofilia*. Wróćmy jednak do Pana przypadku — czyli mężczyzny przeżywającego okres silnej odnowy, często mającej miejsce w drugiej połowie życia. Dąży Pan do tego, co nowe: nowych idei, projektów w pracy, stylu relacji. To wszystko jest potrzebne, gdyż musi Pan zostawić z tyłu młodzieniaszka z przeszłości i wejść w pełną dojrzałość²², a dziecko — chłopiec symbolizuje właśnie ten nowy świat. Jak wyjaśnia James Hillman w swoich szkicach na temat *puer*, archetyp chłopca uaktywnia się w psychice, a więc pojawia się w snach, kiedy człowiek wchodzi w nową fazę życia. Czas odnowy, czyli przemiany ojca, w snach często symbolizuje chłopiec ukazany w atmosferze pełnej erotyzmu i pożądania, przybierający często postać syna. Ważne jest zatem — zarówno dla Pana, jak i dla innych mężczyzn — by nie mieszać tego obrazu przemiany i autentyczności (niosącego pozytywne energie) z patologicznym światem seksualnego wykorzystywania dzieci.

²² O przechodzeniu młodego człowieka w stan dorosłości i dojrzałości, zob. M.L. Von Franz, *Puer aeternus. Ewiger Jüngling und kreativer Genius*, b.m. 2002.

70. Poszło dobrze!

Mam prawie sześćdziesiąt lat, troje dzieci (dwie córki i jednego syna) i bardzo kochającą żonę. Nic nie było łatwe, na początku brakowało nam pieniędzy, moja żona pracowała jako nauczycielka, dziećmi często opiekowali się dziadkowie. Jednak ze wszystkim daliśmy sobie radę i później już było nam łatwiej. Teraz dzieci są dorosłe, mają swoje rodziny i dobrze im się powodzi, a my jesteśmy z tego powodu bardzo szczęśliwi. Czasami jednak wręcz nie dowierzamy, że tak nam poszło, patrząc na to wszystko, co się dzieje dookoła i jak wiele rodzin się rozpada. Moja żona, która jest religijna, mówi, że to dzięki pomocy Boga. Ja jestem ateistą (ale szanuję jej przekonania) i myślę, że udało się nam, ponieważ byliśmy dzielni. Nieraz było nam ciężko i nie zawsze kolorowo (również między mną i żoną), często wracałem do domu przemęczony, nie miałem siły nawet na pieszczoty, raz wydawało mi się, że zakochałem się w innej i teściowa chciała, byśmy się rozwiedli. My jednak przetrzymaliśmy to wszystko i postawiliśmy na naszą miłość. Dzieciom doradzaliśmy, by zawsze słuchały głosu serca, a wychowując własne dzieci, robiły to, co im rozum podpowiada — nagradzały lub karały, ale przede wszystkim kochały.

Ambrogio, Mediolan

To bardzo miłe otrzymać list, w którym ktoś pisze: „Ułożyło nam się w życiu i wierzę, że innym też może pójść dobrze”. Oczywiście, że jest to możliwe, co mogę również potwierdzić jako psychoterapeuta. Cała przyroda ożywiana jest przez siłę, która powołała ją do życia. Ta sama moc pomaga wzrastać i pokonywać wszelkie życiowe trudności. Jednak ludzki umysł często nie współpracuje z naturalnymi instynktami i brnie naprzeciw nim. Może dlatego nasz intelekt ich nie docenia, gdyż są bardzo proste, wręcz podstawowe. Dlatego żyją ludzie, którzy kiedy są senni — nie idą spać; są też kobiety, które gdy są głodne — nie jedzą, myśląc, że staną się dzięki temu piękniejsze. Dzieje się tak również w przypadku, gdy ktoś mając ukochaną kobietę, zostawiają dla innej, bo ta pozwoli mu doświadczyć „upojenia” nowością. Takie działania najczęściej mają swoje źródło w podświadomości. Rozwiązłość seksualna ma swoje źródło w umyśle, a nie — jak się powszechnie przyjmuje — w ciele. Ludzkie ciało — doskonałe narzędzie Stworzenia — należy szanować i pielęgnować, a nie wyniszczać zbędnymi emocjonalnymi napięciami. Kto żyje w prostocie, może właśnie dlatego, że miał trudne dzieciństwo i nie było mu łatwo (tak, jak w Państwa przypadku), jest bardziej przywiązany do swojego ciała, związany z nim uczuciowo, żyje w zgodzie z wewnętrznym zegarem biologicznym. W Stanach Zjednoczonych wśród małżonków będących ze sobą od ponad 20 lat przeprowadzono sondaż, z którego wynikało, że większość miała konflikty w małżeństwie, jednak udało im się je przetrzymać dzięki temu, że na pierwszym miejscu postawili szczęście rodzinne. Udowodniono, że ludzie w związkach małżeńskich żyją znacznie dłużej, cierpią mniej chorób i ogólnie cieszą się lepszym samopoczuciem niż osoby samotne²³. Jednak to nie tylko nasz umysł potrafi podpowiadać rozwiązania niesłużące pozytywnemu nastawieniu do życia. Często również inni przyczyniają się do konfliktów małżeńskich lub starają się je nawet w pewien sposób wykorzystać — tak, jak to miało miejsce w Pana przypadku, gdy teściowa chciała wykorzystać pierwsze kryzysy, by dążyć do Waszego rozwodu, obejmując na nowo kontrolę nad córką. Związek dwojga ludzi, a jeszcze bardziej zjednoczona i silna rodzina, jest w stanie przeciwstawić się licznym, różnym przeciwnościom. Niejednokrotnie źródłem konfliktów są sami rodzice, którzy chcąc mieć ciągle dzieci przy sobie, nie potrafią pozwolić młodej parze na wolność i samodzielność. Mąż--ojciec musi czasem przerywać symbiotyczną więź pomiędzy żoną a jej matką, co nierzadko obraca się przeciw niemu samemu. Wam jednak udało się przetrzymać trudności i postawić na miłość, za co teraz otrzymujecie nagrodę²⁴.

²³ Zob. C. Risé, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 132-134.

²⁴ Pragnienie założenia rodziny połączone z zaangażowaniem w budowanie oraz trwałość więzi miłości to wartości, które młode pokolenia zaczynają na nowo odkrywać (przede wszystkim ludzie młodzi, którzy na własnej skórze przeżyli ból rozwodu rodziców). W wielu krajach pragnienie to przejawia się w prawdziwym buncie przeciwko prawodawcom usiłującym zlikwidować rodzinę, przeciwko polityce wyniszczania rodziny (i życia). Inicjatywą godną uwagi są ustawy *covenant marriage* (małżeństwo stałe, małżeństwo przymierza); jest to prośba o to, by małżeństwo było nierozzerwalne, połączone z zaangażowaniem w utrzymanie go (i pomoc w trosce o nie). Zob. na ten temat C. Risé, *Ojciec. Niezgoda...*, s. 134 i 138. A także, szczególnie o *covenant marriage*: A. de Fuenmayor, *Revisar el divorcio. Tutela de la indisolubilidad matrimonial en un Estado pluralista*, Pampeluna 2000.

ZAKOŃCZENIE O SZTUCE OJCOSTWA

Czytając zwierzenia ojców i ich dzieci, zadają sobie wciąż pytanie: do czego możemy porównać sztukę ojcostwa?

Do pracy (powołania), głębszej i pokornej, podobnej do tej, którą wykonuje rolnik. Rolnik (jeszcze bardziej niż filozof) realizuje w pewnym sensie zadania metafizyczne. Pomaga bowiem (tak jak ojciec) żyjącej materii w reprodukowaniu się, przyczyniając się w ten sposób do kontynuacji dzieła stworzenia. Naturalnie, wkład i wysiłek ojca jest nieporównywalnie większy i bardziej osobisty. Ojciec bowiem dzieli się ze swoimi dziećmi samym sobą, swoim ciałem. Swoje życie dzieli z życiem dziecka, które w sposób szczególny upodobał sobie sam Bóg. Praca ojca, dokładnie jak w przypadku rolnika, jest wzniosła (metafizyczna właśnie), a jednocześnie bardzo konkretna i pełna prostoty. Ta prostota wynika z udziału w dziele przekazywania życia, które stanowi centrum całego stworzenia. Mądrość zapisana w naturze sprawia, że życie do swego przetrwania nie potrzebuje wyszukanych technologii, naukowych teorii czy też skomplikowanych operacji umysłowych. Przeciwstawia się też manipulacjom i ingerencjom ludzkiego intelektu. Życie ma swój własny rytm, w którym się reprodukuje, realizuje i w odpowiednim momencie gaśnie. Wystarczy je wspierać, a będzie podążać za programem mądrości, przygotowanym przez samą Inteligencję. W ojcostwie chodzi więc o zwykłe wspieranie witalnego ruchu — z uwagą i miłością. Jak dzielny, pokorny i zafascynowany rolnik. To, według mnie, jest właśnie sztuka ojcostwa.

PODZIĘKOWANIA

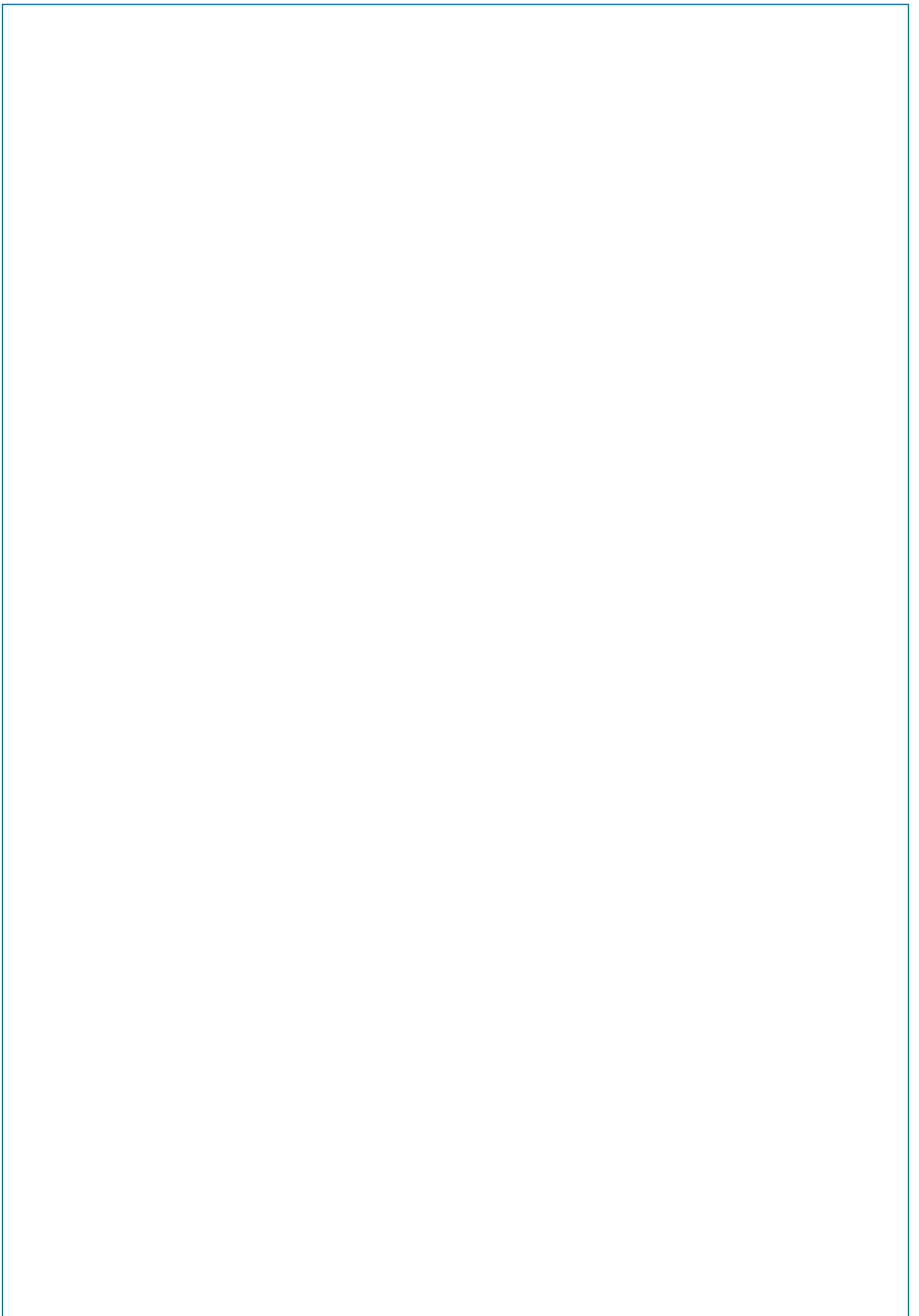
Ta książka jest zbiorem świadectw wielu mężczyzn, ojców i dzieci, którzy odważyli się podzielić się ze mną swoim życiowym doświadczeniem. Ojcowie opisali zarówno problemy, jak i radości poszukiwania najlepszej drogi do tego, jak stać się dobrym ojcem. Nie zabrakło też listów dzieci, rozczarowanych i przełkniętych swoimi trudnościami w relacjach z ojcem. Wszystkim mężczyznom, którzy, podchodząc odpowiedzialnie do swych ojcowskich zadań, starali się z pokorą szukać pomocy, chciałbym wyrazić podziękowania i szczerze wyrazy zachęty oraz złożyć życzenia odwagi.

Pani Fiorenza Vallino, dyrektor tygodnika „Io donna”, dodatku do dziennika „Corriere della sera”, zdobyła się na odwagę opublikowania większej części tych listów, które przecież tak bardzo odbiegają od dominującego w mediach konformistycznego wizerunku ojca. Dziennikarki Mariagrazia Longoni, Simona Gioia i Annamaria Bat-tistin dzieliły ze mną

radości i cierpienia piszących osób, angażując się w trud cotygodniowej redakcji strony „Psiche lui”, gdzie zamieszczane były te teksty.

Cenny wkład w ukazanie opisanych problemów w szerszym kontekście, nakreślonym głównie w przypisach, włożyli Antonello Vanni, Paolo Marcon i Guido Venturini — koledzy, którzy poszukiwali odpowiedzi na pytanie o dobre ojcostwo, redaktorzy strony www.claudio-rise.it, oraz benedyktyn, brat Giuseppe La Rocca.

Wszystkim składam serdeczne podziękowania, żywiąc nadzieję, że wspólnymi siłami udało nam się stworzyć publikację pomocną w zrozumieniu tej trudnej, ale jakże cennej sztuki.



JAK KOCHAĆ PO ŚLUBIE

Autor Alice Von Hildebrand
Wydawnictwo W drodze

SPIS TREŚCI

1. Miłość jest wspaniała!
2. Urządzanie domu wymaga tyle pracy!
3. Zakochani nie mogą przejmować się drobiazgami
4. Tak, on jest odpowiednim mężczyzną dla mnie
5. Dlaczego mówi się, że „miłość jest ślepa”?
6. Po prostu rano nie potrafią być radosna
7. Tyle przyjąć!
8. Seks wciąż mnie krępuje
9. Chciałabym, żeby to nas zbliżyło
10. On ciągle strzela kostkami
11. Ona nie miała prawa zadawać mi takich pytań
12. Bliskość fizyczna może mieć w sobie tyle duchowego piękna!
13. To, co powiedział, naprawdę mnie zabolalo
14. Spotkanie z Tobą dało nam tyle radości
15. Tak szczerze rozmawialiśmy z Michaeliem!
16. On kończy jeść, nim zdążą usiąść
17. Wrócił do domu w złym humorze
18. Bardzo nam ze sobą wesoło
19. Czasem jego żarty bołą
20. Świetnie się bawiliśmy na bożonarodzeniowym koncercie
21. Wszystkie te bezmyślne prace domowe!
22. Usługiwanie mu właściwie sprawia mi radość!
23. Kto powinien zamiatać podłogę?
24. Ja chcę zmywarkę, a on miniwieżę
25. Myślałam, że spodoba mu się to, co dla nas zaplanowałam
26. Ostatnio trochę oddaliliśmy się od siebie
27. Nie pozwoliłam mu skończyć
28. Nie obchodziło go, jak się czułam
29. Wiele drobiazgów działa mi na nerwy
30. Mnie nudzi baseball, Michael nie lubi sztuki
31. Moje plany na wieczór runęły
32. Nie mogę pojąć, dlaczego poczuł się urażony
33. Wciąż jestem na niego wściekła
34. Gdyby tylko mnie wtedy posłuchał
35. Nie chcę schlebiać jego dumie
36. Chcesz powiedzieć, że nie należy krytykować Michaela?
37. Nawet nie kiwnął palcem, by mi pomóc
38. Nie zależy mi, aby gustownie się ubierać
39. Dlaczego nie mogę po prostu być sobą?
40. To było poważne starcie
41. On wścieka się, kiedy mówię „zawsze”
42. Tak trudno jest się zmienić
43. Może powinnam rzucić pracę?
44. Michael wszedł w złym momencie
45. Czy powinniśmy przynosić do domu problemy z pracy?

46. Pracuję dużo po godzinach
47. Ostatnio w naszym małżeństwie wiele się zmieniło
48. W tym tygodniu trudno było z nim wytrzymać
49. Ich małżeństwo wygląda na doskonale
50. Być może za dużo go krytykuję
51. Poprosiłam go o przebaczenie
52. Zapomniał o naszej rocznicy ślubu!
53. Próbuję zrozumieć jego punkt widzenia
54. Uczę go bycia wrażliwym
55. Dlaczego nie mówi mi częściej „kocham Cię”?
56. Zdecydowałam się na pracę na pół etatu
57. Jest tak pochłonięty swoją pracą
58. Zrobił z tego taką aferę
59. Nie mogę przymknąć oczu na wszystkie jego wady
60. Dla kolegi Michaela liczą się tylko pieniądze
61. W naszym życiu intymnym coś się psuje
62. Czy mam go kochać tylko po to, by wracał do domu?
63. Myślałam, że potrafię go kochać
64. Uczę się przebaczać sobie
65. Próbuję więcej się modlić
66. Nasze dziecko urodzi się w czerwcu!

1. Miłość jest wspaniała!

Kochana Julie!

Nareszcie spełniło się Twoje największe pragnienie, by kochać i być kochaną, pragnienie dobrowolnego związania się węzłem małżeńskim, „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Oto rozpoczyna się Wasza wielka misja. Wraz z Michałem musicie wpleść w gobelin życia wszystkie te motywy, o których rozmawialiśmy w czasie Waszego narzeczeństwa: piękno małżeństwa w zadaniach, które przed Wami stawia, i radościach, które Wam przynosi, oraz siłę miłości, która brzemiona i smutki małżeństwa czyni lżejszymi.

Wiem jak głęboko wzięłaś sobie do serca słowa Tomasza a Kem-pis: „Wielka to rzecz miłość”. Podobnie małżeństwo jest czymś wspaniałym: najpełniejszym, najsilniejszym i najpiękniejszym z możliwych związkiem dwojga ludzi.

Jednakże podobnie jak wszystkie wielkie przedsięwzięcia w życiu, małżeństwo jest ryzykiem — „aktem śmiałości” (jak powiedział Kierkegaard). Dlatego też ludzie, którzy nigdy nie podejmują kroków mogących zagrozić ich poczuciu bezpieczeństwa, nie zbudują szczęśliwego małżeństwa. Ty i Michael macie teraz w swoich rękach władzę stworzenia nieba lub piekła na ziemi. Nie jest tajemnicą, że małżeństwo może się szybko stać piekłem dla małżonków. Pamiętaj jednak, że — po ludzku rzecz biorąc — wielka miłość pomiędzy mężem i żoną może być również najgłębszym źródłem szczęścia po tej stronie nieba. Jakież to zaszczyt oglądać piękno innej duszy, kochać ją, móc poznawać jej tajemnice i wreszcie — jednoczyć się z nią! Żadne ziemskie doświadczenie nie jest wspanialsze niż ta jedność dusz, umysłów, serc i ciał w małżeństwie; dlatego też mój mąż zawsze nazywał je „pozostałością ziemskiego raj”.

Ta wzniosła małżeńska miłość jest darem; darem, który należy kształtować i ochraniać. Z powodu ludzkich niedoskonałości w małżeństwie powstają trudności, nawet pomiędzy ludźmi, takimi jak Ty i Michael, którzy bardzo się kochają. Myślę, że wkrótce odkryjesz, iż z

tego właśnie powodu miłości — która jest darem — trzeba się uczyć; zwłaszcza kiedy próbuje się ją powiązać z codziennym życiem, którego nie prowadzimy w zamku z bajki, ale pośród napięć, prób i problemów każdego dnia.

Żadna osoba trzecia ani instytucja nie zapewnią Tobie i Michaelowi radości w małżeństwie. Wy sami będziecie musieli stawić czoło problemom małżeńskim. Wasze szczęście nie będzie zależało od okoliczności zewnętrznych, ale od Waszego wewnętrznego nastawienia: czy oboje jesteście gotowi podjąć słuszną walkę o Wasze małżeństwo, ufając, że Wasza wzajemna miłość, umocniona łaską, poprowadzi Was do zwycięstwa pomimo przeciwności, które zagrażają każdemu ludzkiemu przedsięwzięciu? Jestem pewna, że już zaczęliście doświadczać nadziei i radości małżeństwa, które przyniosą Wam najbliższe miesiące. Moje serce raduje się Waszym szczęściem!

Twoja oddana przyjaciółka — Lily

2. Urządzenie domu wymaga tyle pracy!

Kochana Julie!

Jakiż kontrast pomiędzy czarem Waszego ślubu i rozkoszą miesiąca miodowego a licznymi obowiązkami, z którymi macie obecnie do czynienia, urządzając dom i prowadząc go sprawnie przy ograniczonym budżecie. Cieszę się, że do tych wszystkich zadań wnieśliście radość z zakochania, która umniejsza każdy ciężar.

Chociaż w listach będzie mi trudniej niż w rozmowie, postaram się nadal dzielić z Tobą doświadczeniami z mojego własnego małżeństwa, a także z małżeństw setek moich przyjaciół i studentów, którzy zwierali mi się w ciągu tych lat.

My już przebyliśmy tę drogę i być może, w czasie kiedy Ty i Michael podejmujecie zadanie urządzenia Waszego domu, nasze doświadczenia pomogą Wam uniknąć wielu błędów, które my popełniliśmy.

Jest to wyjątkowo trudne zadanie, gdyż dom musi być czymś o wiele więcej niż tylko miejscem, w którym się jada i śpi. Powinien on być tym tajemniczym przybytkiem, w którym Wasze dwa istnienia mogłyby się zakorzenić; miejscem, w którym moglibyście się schronić, z dala od szumu i zgiełku życia zawodowego. Powinien się stać miejscem, w którym moglibyście odnaleźć spokój ducha i odważyć się być sobą, wiedząc, że jesteście kochani. Zadaniem każdego z Was jest teraz stworzenie takiej duchowej „przestrzeni”, w której Wasze dwa istnienia mogłyby rozkwiatać. Chodzi tu o coś znacznie więcej niż zarabianie pieniędzy, naprawianie samochodu, pranie czy zmywanie naczyń.

Twoja misja jako żony wykracza daleko poza obowiązki domowe, które równie dobrze mogłyby być wykonane przez wynajętą pomoc. Musisz uwić gniazdko miłości, w którym chętnie się przebywa.

Nie ma porównania pomiędzy wykonywaniem służebnych zadań po to, aby zarobić pieniądze i zapłacić rachunki, a wykonywaniem ich, ponieważ sprawia Ci radość stwarzanie domu dla Twojego ukochanego Michaela — najbliższej Ci osoby na świecie!

Oglądane z zewnątrz, kościelne witraże wyglądają nieciekawie i ponuro, kiedy jednak wejdzie się do środka i popatrzy na te same witraże oświetlone promieniami słońca, odkryje się ich niewiarygodne piękno.

Światło słoneczne może przemienić witraże we wspaniałe dzieła sztuki. Podobnie Ty możesz sprawić, aby Twoja miłość do Michaela przemieniła małe, nudne obowiązki codziennego życia we wspaniałe arcydzieła miłości.

3. Zakochani nie mogą przejmować się drobiazgami

Kochana Julie!

Jestem Ci wdzięczna za szczerość. Dzięki niej łatwiej jest mi wypełniać obowiązki, które mam wobec Ciebie jako matka chrzestna.

Piszesz, że jakkolwiek analogia do witraży jest bardzo poruszająca, prawdziwie zakochani skupiają się na tym, co „wspaniałe i piękne” i nie powinni przejmować się drobiazgami.

Roy byłby innego zdania.

Roy i moja znajoma Evelyn są małżeństwem od trzydziestu pięciu lat. Ona jest niedbała, a on drobiazgowy. Podczas ich miesiąca miodowego Roy zauważył, że Evelyn nigdy nie zakręca tubki z pastą do

Wasza Lily

4. Tak, on jest odpowiednim mężczyzną dla mnie

Kochana Julie!

Cieszę się, że Twoja miłość do Michaela pogłębiła się podczas tych czterech tygodni, kiedy poznawałaś go jako męża (a nie jako narzeczonego). To oczywiste, że zostałam naprawdę obdarzona „oczami miłości”.

zębów. Poprosił więc, by to robiła, na co ona roześmiała się, mówiąc, że ma nawyki starej panny. Roy wiele razy prosił, by to zmieniła. Nic z tego! Po trzydziestu pięciu latach tubka nadal pozostaje otwarta, a Roy musiał się z tym jakoś pogodzić.

Porównaj tę sytuację z nastawieniem mojego męża. Na początku naszego małżeństwa zauważyłam, że miał on zwyczaj zostawiania mydła w mydelniczce pełnej wody. Po jakimś czasie robiła się z niego nieciekawa, śliska maź — coś, co nie wyglądało zachęcająco.

Zwróciłam mu na to uwagę. Od tego czasu dbał o to, by wysuszyć mydło po każdym użyciu — do tego stopnia, że nie byłam w stanie określić na podstawie „ogłędzin” mydła, czy mył się, czy nie. (Co więcej — jak to zwykle on — mąż również zaraził się antypatią do lepkiego mydła). Byłam tym tak poruszona, że do dziś czuję wdzięczność za ten drobny, lecz znaczący gest miłości.

Mój mąż był mistrzem miłości, dlatego też potrafił odnieść najdrobniejsze sprawy do miłości i był gotów się zmienić, by sprawić przyjemność ukochanej, jeśli tylko widział sens takiej zmiany. Gotowość ta jest cechą charakterystyczną wielkiej miłości.

Jestem pewna, że w miarę wzrostu Waszej miłości odkryjecie, że im większa jest miłość, tym głębiej przenika ona nawet najmniejsze aspekty życia.

Zwykle w innych poznajemy jedynie karykaturę ich osobowości; potrafimy dostrzec tylko to, kim siebie uczynili, a nie to, kim mają być.

W innych przypadkach widzimy tylko to, co inni pozwalają nam zobaczyć; chowają oni swoje prawdziwe „ja”, ponieważ nie raz ich zraniono, ponieważ są nieśmiali lub obawiają się niezrozumienia.

Chociaż często tego nie widzimy, wszyscy ludzie zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga; każdy w jakiś tajemniczy sposób Go odzwierciedla i nosi w sobie niewiarygodne piękno, które bardzo często pokryte jest kurzem i brudem grzechu.

Kiedy zakochałaś się w Michaelu, otrzymałaś wielki dar: Twoja miłość uniosła cię ponad pozory i obdarzyła Cię zdolnością widzenia jego prawdziwego „ja”, takiego, jakim ma być. Odkryłaś jego „ukryte imię”.

Ci, którzy kochają, zostali obdarzeni wyjątkowym przywilejem dostrzegania piękna umiłowanej przez nich osoby z niesamowitą jasnością — podczas gdy inni widzą przede wszystkim jego czyny, a zwłaszcza niepowodzenia. W tym momencie Ty widzisz Michaela wyraźniej niż ktokolwiek inny.

Najlepiej zilustruję to historią z ewangelii (na tyle pouczającą, że nawet niewierzący może z niej skorzystać). Czy przypominasz sobie ewangeliczną opowieść o Przemienieniu?

Apostołowie poszli z Jezusem na szczyt góry Tabor i nagle Jezus stał się promieniejący, a Jego szaty olśniewająco białe. Po raz pierwszy apostołowie mogli ujrzeć Jezusa bezpośrednio, odzianego w Jego —jako Boga — chwałę. Na ich oczach dokonano się Jego Przemienienie.

Podobnie Ty, kiedy zakochałaś się w Michaelu, ujrzałaś jego prawdziwe oblicze, jego szczególne piękno: wraz z oczami miłości otrzymałaś obraz Michaela z góry Tabor.

Zawierz tej świetlanej wizji z Taboru, którą zostałaś obdarzona. Codziennie rozpalaj ją na nowo w swoim sercu i pozwól, aby ona kształtowała Twoją miłość. Jeśli uczynisz z niej kamień węgielny Twojej wierności Michaelowi, Wasze małżeństwo rzeczywiście będzie bogate.

Kochająca Was — Lily

5. Dlaczego mówi się, że „miłość jest ślepa”?

Kochana Julie!

Nie pozwól, aby drażniły Cię uwagi, które przypadkiem usłyszałaś na pikniku z okazji Czwartego Lipca. Nie ma nic dziwnego w tym, że Twoi znajomi z pracy nie rozumieją, dlaczego zakochałaś się w Michaelu.

Pamiętaj, że ten, kto coś rozumie, potrafi tę rzecz ocenić, ale ten, kto mówi, że nie rozumie, sam przyznaje się do własnej niewiedzy. Ty dostrzegasz dobro i piękno, które są w Michaelu, oni — nie. Zaufaj temu, co Ty widzisz, a nie temu, czego oni nie widzą.

Oni dostrzegają w Michealu tylko neutralne informacje na jego temat: wzrost, kolor oczu, sposób, w jaki się śmieje, i różne czynności, w które się angażuje. Te informacje dostępne są dla każdego. Ale Ty widzisz więcej; widzisz między innymi jego szlachetność i dobroć.

Jak pisałam w poprzednim liście, nawet tylko na płaszczyźnie informacji Twój obraz Michaela jest wyraźniejszy, gdyż zawiera w sobie to, czego inni nie dostrzegają, patrząc na Michaela z boku. Muszą oni zadawać pytania, aby dowiedzieć się, gdzie i kiedy się urodził, czy ma rodzeństwo, jacy są jego rodzice. Im ktoś jest bliżej Michaela, tym więcej tego rodzaju rzeczy o nim wie, lecz jeśli jest to przyjaciel, musi być on bardzo bliski i godny zaufania, aby Michael odkrył przed nim swoje prywatne życie; swoje rozczarowania, radości i nadzieje, zranienia, swoje wewnętrzne „ja”.

Jest to intymna sfera życia Michaela, do której należą też jego duchowość, osobowość, a nawet cielesność. Wiele elementów z tych dziedzin jest tak bardzo osobistych, że domagają się one ukrycia przed obcymi. Są one po prostu z natury prywatne i powinny być odkrywane wyłącznie w atmosferze miłości; tam, gdzie będą traktowane z szacunkiem i podziwem.

Im bliżej kogoś jesteśmy, tym bardziej mu ufamy, tym więcej chcemy o nim wiedzieć, tym głębiej poznawać jego wnętrze i tym bardziej chcemy być poznani w ten sam sposób.

Kiedy zakochałaś się w Michaelu, zostałaś obdarzona wizją jego prawdziwego „ja”; tego, które Michael zwykle ukrywa przed innymi, zarówno dlatego, że jest to jego tajemnica, ale też dlatego, iż nie chce być bezbronny wobec osób, które go nie szanują i nie kochają. Jest rzeczą słuszną ukrywać się przed niedyskretnymi i niekochającymi oczami, ale też słuszne jest otwierać się przed osobą, którą obdarzamy szacunkiem i miłością. Tak właśnie jest między Tobą i Michaeliem. Znasz go lepiej niż ktokolwiek inny, gdyż zaufał Ci na tyle, by otworzyć się przed Tobą tak, jak nie otworzył się przed żadnym innym człowiekiem. To wzajemne ofiarowywanie siebie jest ideałem małżeństwa i powodem, dla którego Twoja miłość do Michaela nie jest ślepa, wręcz przeciwnie: opiera się ona na głębszym poznaniu i wyraźniejszym obrazie Michaela, niż ma ktokolwiek inny. Widzą tylko ci, którzy kochają, a ci, którzy widzą najwyraźniej, kochają najgłębiej. Twoja wyjątkowa wizja Michaela sprawia, że głęboko go kochasz. Ufaj tej miłości i pielęgnuj ją. Będzie ona dla Ciebie źródłem głębokiej radości.

Kochająca Lily

6. Po prostu rano nie potrafią być radosna

Kochana Julie!

Balzak pisze: „Łatwiej jest być kochankiem niż mężem, gdyż łatwiej jest być dowcipnym czasami niż każdego dnia”. Podkreśla on fakt, że nieślubny związek ogranicza się do krótkich momentów, w których przybieramy naszą najbardziej atrakcyjną pozę. Ale małżeństwo jest małżeństwem wcześniej rano i późną nocą. Jest to jedna z trudności, jakie wszyscy małżonkowie napotykaliby w małżeństwie; są oni ze sobą w nie najlepszych momentach swojego życia.

Jak już odkryłaś, spanie ze sobą to wspaniałe i piękne intymne chwile. Jednak oznaczają one także, że budzicie się razem, a dla większości z nas nie jest to najlepszy moment w ciągu dnia. Jesteśmy potargani, niezbyt przytomni, niezainteresowani rozmową i zwykle zajęci wykonywaniem w pośpiechu różnych porannych czynności.

Jeśli tego aspektu małżeńskiej intymności, który może przynieść rozczarowanie, nie zrównoważy się pogłębianiem miłości i życia duchowego oraz sporą dozą cierpliwości, będzie on źródłem trudności, które nie pojawiają się w luźniejszych związkach.

Istnieją sposoby radzenia sobie z tymi problemami. Jeśli rano nie jesteś w radosnym nastroju, porozmawiaj o tym z Michaeliem, ale zrób to później, gdy jesteś w lepszym nastroju i lepiej Ci się myśli. Powiedz mu, że jest Ci przykro i próbujesz się zmienić, ale bez wielkiego powodzenia. Zapewnij go, że wczesnym rankiem nie jesteś prawdziwą sobą i poproś go, aby o tej porze unikał dyskusji, gdyż z pewnością źle się one skończą. Czyż Michael nie poprosił Cię, abyś robiła to samo, gdy wraca z pracy zmęczony i w złym nastroju?

O tak, Balzak miał rację: faktycznie, łatwiej jest być kochankiem niż małżonkiem, gdyż łatwiej jest być w najlepszej formie czasami niż cały czas. My jednak nie zajmujemy się tym, co jest łatwiejsze; nas obchodzi to, co jest piękniejsze — nie związek oparty na chwilowych uczuciach, lecz głęboka, wytrwała miłość, przypieczętowana małżeństwem, w którym małżonkowie kochają się na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Małżeństwo jest piękną tajemnicą w i e r n e j miłości. Jest to myśl tak głęboka i fascynująca, że wywołuje we mnie nawal myśli, którymi mam ogromną ochotę podzielić się z Tobą.

Wasze małżeństwo będzie pełne błogosławieństwa, gdyż Ty i Michael dostrzegacie potencjalne zagrożenia i staracie się unikać ich z pomocą Waszej miłości.

*Proszę przekaż Michaelowi moje gorące pozdrowienia
Lily*

7. Tyle przyjąć!

Kochana Julie!

Prowadzicie z Michaeliem ożywione życie towarzyskie. Cieszy mnie to, że robicie wspólnie tyle rzeczy, ale nie pozwólcie, aby przesłoniły one głębszy wymiar Waszego małżeństwa. Kino i kolacje z przyjaciółmi są przyjemne, ale tylko pomiędzy Wami dwojgiem może powstać relacja Ja-Ty; związek, w którym wzajemnie będziecie dla siebie jedynym przedmiotem zainteresowania. W tej wyjątkowej relacji łączącej Ciebie i Michaela nikt ani nic z zewnątrz nie odwraca Waszej uwagi: patrzycie na siebie, patrzycie sobie w oczy, w Wasze dusze i przebywacie wyłącznie we wzajemnej obecności.

Ten głęboki związek dusz powinien znajdować się w sercu Waszego małżeństwa. Musicie go pogłębiać i ubogacać, aby Wasza miłość mogła wzrastać. Słyszałam o wielu małżeństwach, których związek osłabł, a nawet rozpadł się, gdyż zaangażowanie małżonków w kontakty z innymi ludźmi lub z dziećmi urosło do tego stopnia, że wymiar Ja-Ty został odsunięty na dalszy plan. Małżonkowie ci całkowicie odwrócili swoją uwagę od siebie, a zwrócili ją na inne zajęcia.

Bądź ostrożna, aby ten sam problem nie pojawił się między Tobą a Michaeliem. Zwłaszcza młode małżeństwa często angażują się w tak radosny wir przyjęć i innych zajęć (nie mówiąc już o pracy), że każdego wieczoru zasypiają wyczerpani, lecz ani trochę bliżsi sobie.

Wraz u upływem czasu będziecie coraz bardziej zapracowani (zwłaszcza kiedy pojawią się dzieci) i coraz więcej będzie zakłócać swobodę tych słodkich intymnych chwil, którymi cieszy się teraz i których powinniście strzec za wszelką cenę. A więc wykorzystajcie z Michaeliem ten czas, aby rozwinąć Waszą relację Ja-Ty; relację, którą będziecie musieli pielęgnować przez całe życie.

Czas, który teraz poświęcacie wyłącznie dla siebie, będzie stopniowo malał, ale nie pozwólcie, aby brak czasu stał się wymówką od Waszych intymnych rozmów. Ponad wszystko, nigdy nie dopuście, aby Wasze spotkania w wymiarze Ja -Ty ograniczyły się do sfery seksualnej, która powinna być zawsze wyrazem Waszej duchowej jedności, a nie zaledwie jedyną wspólnie spędzoną chwilą w ciągu dnia.

Powodzenie małżeństwa jest nie tyle kwestią czasu, co wypływającego z miłości pragnienia obecności drugiej osoby. Matka Teresa z Kalkuty jest z pewnością jedną z najbardziej zapracowanych osób na świecie, a jednak całe godziny spędza zatopiona w modlitwie i czulej kontemplacji naszego Zbawiciela. To tutaj znajduje ona duchowe i fizyczne siły potrzebne jej, aby stawić czoło ogromnym obowiązkom.

Podobnie Ty i Michael w ciągu całego Waszego wspólnego życia powinniście rezerwować sobie chwile dla siebie, w których zapomnicie o wszystkich innych sprawach, porozmawiacie, skupicie się wyłącznie na sobie nawzajem i odnowicie Waszą miłość. W takich chwilach niech Michael i Twoja miłość do niego staną się dla Ciebie wspaniałym motywem pochłaniającym całą Twoją uwagę. Te intymne chwile przyczynią się do wzrostu Waszego wzajemnego oddania i będą dla Was obojga źródłem głębokiego szczęścia.

Nie ustaję w modlitwach za Was.

Kochająca Lily

8. Seks wciąż mnie krępuje

Kochana Julie!

Gdy Michael zaczął Ci się podobać, zadzwoniłaś do mnie, pomimo znacznej, dzielącej nas odległości, aby porozmawiać o Twoim rosnącym uczuciu do niego, gdyż siła tego uczucia niepokoiła Cię, a jego znaczenie było wciąż dla Ciebie niejasne. Podczas naszej rozmowy do pokoju wszedł Twój braciszek, a Ty poprosiłaś go, aby wyszedł i nie wracał, dopóki nie skończymy rozmowy.

Czy zrobiłaś tak dlatego, że miłość jest wstrętnym lub wstydlwym tematem? Czy może dlatego, że wiedziałaś, iż Twoje intymne, głębokie i osobiste uczucie do Michaela jest czymś, czego Bobby nie zrozumiałby lub mógłby nawet wyśmiać?

Powiedziałaś, że zarumieniłaś się, kiedy Bobby wszedł do pokoju; jestem pewna, że zarumieniłabyś się również, gdyby przyłapano Cię na czymś niestosownym. Chociaż z zewnątrz te dwa rumieńce wyglądają tak samo, różne są ich przyczyny: wstyd różni się zasadniczo od tego, co nazwałabym „świętą wstydlwością”. Wstyd jest właściwą reakcją na brzydotę lub zło, a wstydlwość na to, co piękne i intymne.

Twoja miłość do Michaela ze swej natury była czymś intymnym, czym dzieliłaś się jedynie z tymi nielicznymi osobami, którym całkowicie ufałaś. Także sfera seksualności, której miejsce jest głęboko w Twojej duszy, jest z natury bardzo prywatna i budzi świętą wstydlwość.

Wstyd związany jest ze złymi czynkami, lecz absolutnie nie łączy się z intymnymi kontaktami małżonków. Wręcz przeciwnie: zjednoczenie to jest pięknym wyrazem małżeńskiej miłości.

Skromność jest zaletą, która stoi na straży intymnej sfery Twojej seksualności i chroni ją przed profanacją. Ponieważ Michael kocha Cię, a Ty jego, i ponieważ przypieczętowaliście Waszą miłość bezinteresownym związkiem małżeńskim na całe życie, słuszne jest, abyś zaprosiła Michaela do tajemniczego królestwa Twojej duszy. Wasze wzajemne oddanie zakorzenione w miłości daje Ci odwagę, aby odkryć przed Michaelem swoją cielesność, gdyż wiesz, że on również odda się Tobie z miłością.

To cielesne odsłonięcie jest nowym aktem ofiarowania siebie; unikalnym darem, który uzupełnia i wypełnia wcześniejsze osobowe i duchowe oddanie. Jak cudownie jest odkrywać się przed współmałżonkiem, któremu, mając całkowite do niego zaufanie, można powiedzieć: „Ufam Ci tak bardzo, że wiem, iż nigdy, przenigdy, nie zawiedziesz mojego zaufania. Ufam Twojej hojności i miłości”.

W tym akcie powierzenia się nie ma niczego wstydlwego; jest samo dobro, piękno i szlachetność. To tak, jakbyś dała Michaelowi klucz do pięknego ogrodu usłanego kwiatami i wypełnionego czarownym zapachem. Lecz ogród ten ma pozostać niedostępny dla publiczności; jest on w istocie bardzo osobisty — zarezerwowany wyłącznie dla Ciebie i Michaela.

Cieszę się razem z Tobą! — Lily

9. Chciałabym, żeby to nas zbliżyło

Kochana Julie!

Nie mylisz się, zauważając, że tajemnicza sfera seksu nie zawsze daje nam to, co obiecuje. (Dlatego ludzie niedojrzali, którzy seks kojarzą z rajem, są tak często nim rozczarowani). Z drugiej strony byłoby niemożliwe, abyś kochała Michaela i nie pragnęła takiego zjednoczenia z nim. A jednak mówisz, że czasami seks dzieli Was, zamiast łączyć.

Sam Bóg złączył związek cielesny w małżeństwie z ekstatycznym doświadczeniem, które jest głębokim symbolem wzniosłej jedności małżeństwa. Istnieją jednak różne przyczyny, dla których seks czasami prowadzi do rozczarowania.

Po pierwsze, nie możesz zapominać, że w sferze seksualnej (tak jak w wielu innych dziedzinach życia) radość jest darem, do którego nie można rościć sobie praw, ani nawet oczekiwać go. Czasami jest nam on dany, a czasami nas omija. (To samo mogę powiedzieć o wielkiej muzyce: są dni, kiedy Bachowskiej *Pasji Św. Mateusza* słucham ze łzami w oczach, a kiedy indziej moja reakcja jest zupełnie pozbawiona emocji. Wiem, że w obu przypadkach muzyka jest tak samo piękna, lecz zmęczenie, zdenerwowanie lub zaabsorbowanie czymś innym nie pozwalają mi cieszyć się nią w pełni).

W takich chwilach potrzeba nam cierpliwości, abyśmy nauczyli się przyjmować bogate doświadczenia z wdzięcznością, a nasze pozorne porażki akceptować z pokorą.

Jest także możliwe, że Ty i Michael wkroczyliście do tajemniczego ogrodu bliskości fizycznej nie przywdziawszy przedtem „szat weselnych” — czyli tej gorliwej postawy miłości i skupienia, która jest wskazaną antyfoną do tego wspaniałego doświadczenia.

Co więcej, od czasu grzechu Adama i Ewy seks stał się atrakcyjny z powodu ogromnej przyjemności z nim związanej, oddalając się od swego prawdziwego znaczenia jako jednoczącego małżonków aktu miłości, otwartego na prokreację. Być może poczucie oddalenia, którego czasami doświadczasz, bierze się stąd, że oddzielasz (choćby w niewielkim stopniu) ekstatyczne doświadczenie fizycznego związku od ofiarowania siebie Michaelowi, pozbawiając w ten sposób to doświadczenie najgłębszego znaczenia. Im mniej przejmujesz się własnymi reakcjami, a im bardziej skoncentrujesz się na Michaelu, tym lepiej. (Wbrew pozorom, tego rodzaju problemy mogą szczególnie nasilić się w pierwszych miesiącach małżeństwa, gdy nowe doświadczenie intensywnej przyjemności seksualnej może pochłonąć jedno lub oboje małżonków).

Niestety, nawet małżonkowie mogą wykorzystywać siebie nawzajem do osiągnięcia własnej satysfakcji seksualnej. Pozbawiony w ten sposób swojego prawdziwego znaczenia i celu seks przestaje być danym przez Boga źródłem głębokiej radości i staje się zaledwie samolubnym poszukiwaniem przyjemności.

Niektórzy nawet twierdzą, że zaspokajanie siebie jest podstawowym przeznaczeniem seksu. Na szczęście się mylą — i to bardzo! Sprowadzanie seksualności do jej biologicznego wymiaru; twierdzenie, że jest ona instynktem żądającym zaspokojenia, jest całkowitym nieporozumieniem. Taki punkt widzenia jest sprzeczny ze wzniosłym wymiarem fizycznego związku. Wzniosłości tej małżonkowie doświadczają, gdy motywem ich działania jest miłość i gdy oboje dążą do fizycznej intymności nie dla przyjemności z niej płynącej, ale dla wyrażenia głębokiej miłości, jaka pomiędzy nimi istnieje. W takich chwilach Twoja fizyczna ekstaza unosi się ponad przyjemność ciała i daje prawdziwą radość, która wypływa z jedności Waszych dusz rozkoszujących się sobą nawzajem.

Wtedy seksualność nie służy przyjemności, lecz miłości, zgodnie z zamysłem Bożym. Nawet powstrzymanie się od kontaktów fizycznych może służyć miłości. Załóżmy, że jedno z Was zachoruje. Naleganie na kontakty intymne pozbawiłoby Was oboje głębszego wymiaru Waszego związku: chęci czynienia dobra sobie nawzajem. W takich okolicznościach kontakty fizyczne nie byłyby kochaniem się, lecz oddalaniem się od siebie.

Każdy, kto w swoim życiu nie zachowywał czystości, a później nawrócił się, zakochał i poślubił ukochaną kobietę, odkrywa seks po raz pierwszy. Zaczyna z niesmakiem patrzeć na swoje wcześniejsze bezładne życie, ponieważ z przerażeniem zdaje sobie sprawę z tego, że został oszukany i pozbawiony najgłębszego doświadczenia w życiu człowieka: czulej miłości wyrażanej przez cielesne ofiarowanie się w trwałym związku małżeńskim.

Jak więc widzisz, moja opinia nie jest opinią purytanina, który uważa seks za coś złego. Raczej wiem, że wzrastająca miłość między Tobą a Michaeliem uniesie Wasze intymne

kontakty na ich najwznioślejsze szczyty. Gdyż u podstaw Waszej wzajemnej miłości leży nie seks, ale stała wzajemna troska o teraźniejsze i wieczne dobro i szczęście — nawet gdyby wymagała ona czasowej (a w rzadkich okolicznościach stałej) abstynencji od kontaktów fizycznych.

Ewangelia mówi: „Starajcie się naprzód o Królestwo Boga i jego sprawiedliwość, a wszystko inne będzie Wam dodane”. Tak samo, im częściej Ty i Michael będziecie dawać pierwszeństwo miłości, tym piękniejsze staną się Wasze kontakty intymne. Jest to przemiana, która wypływa z ofiarowania i porzucania siebie samego.

Niech głównym przedmiotem Twojej troski będzie Michael, jego szczęście i dobro. Zamiast zastanawiać się nad sobą — ofiaruj siebie. W ten sposób odnajdziesz głęboką radość.

Ale pamiętaj także, aby być cierpliwą. Seksualność to burzliwe królestwo, zwłaszcza u ludzi młodych. Burze te uspokoi miłość, ale jak wszystkie dobre rzeczy, potrzebuje ona czasu.

Proszę, odpisz szybko — Lily

10. On ciągle strzela kostkami

Kochana Julie!

Twoja irytacja roztargnionym strzelaniem kostkami przez Michaela znajduje moje zrozumienie. Jest to drobiazg, na który najlepiej byłoby nie zwracać uwagi, ale drobiazgi są czasami denerwujące.

(Ciesz się, że Twoje problemy są niewielkie; denerwują Cię jedynie, nie niszczą miłości. Miałaś szczęście zakochać się w szlachetnym człowieku, który także kocha Ciebie, i Wasz związek nie doświadcza poważnych problemów — takich jak przemoc czy niewierność — które dotyczą zbyt wielu małżeństw).

Jednak nawet bardzo dobre małżeństwa mają swoje problemy. Teraz gdy, przebywając z Michaeliem dniem i nocą, masz przywilej uczestniczenia w jego intymnym życiu, jesteś coraz bardziej świadoma wielu z jego osobliwych cech — choć bywają one śmieszne, niezręczne czy irytujące. Każdy z nas, badany pod mikroskopem życia codziennego, ujawnia swoje własne słabości, które innym wydają się dziwne lub denerwujące.

Jeden z moich znajomych miał zwyczaj częstego drapania się w głowę. Pewnego wieczoru jego żona skomentowała to uwagę: „Nigdy nie sądziłam, że zostanę żoną małpy”. Nie był to zbyt czuły sposób potraktowania tego nieszkodliwego przyzwyczajenia.

Ośmieszenie męża (zwłaszcza w obecności innych osób) było z jej strony nieuprzejme i tym bardziej poniżające, że rana ta została zadana przez osobę, której szczególną misją jest opieka i troska o męża.

Mogło być inaczej. Małżeństwo nieustannie dostarcza sposobności, które możemy wykorzystać dla dobra miłości lub przeciw niej. Strzelanie kostkami Michaela jest właśnie taką sposobnością. Gdy wyodrębniasz ten nawyk i skupiasz na nim swoją uwagę, ograniczasz w swych myślach osobowość Michaela do jego manier i zaczynasz patrzeć na niego bardziej jak na przedmiot niż na osobę.

To tak, jakby zrobiono zdjęcie komuś, kto akurat ziewa. W ciągu tych paru sekund prawdą jest, że wygląda on tak, jak przedstawia go zdjęcie, jednak samo ziewnięcie, które trwa zaledwie chwilkę, jest przez fotografię przedłużone, a przez to zdeformowane i skarykaturowane.

Patrzeć na kogoś „z zewnątrz” jest brakiem miłości, a patrzeć z zewnątrz na osobę, którą kochasz, jest w pewnym sensie zdradą. Ponieważ częścią „układu miłości” jest to, że obiecujesz Michaelowi (a on Tobie) nie wyodrębniać poszczególnych wyrazów twarzy i

zachowań od pełni jego osoby — tej pełni, którą tak wyraźnie zobaczyłaś w Michaelu właśnie dlatego, że chciał odkryć ją przed Tobą, i dlatego, że go kochasz.

Kiedy odsuwasz od siebie obraz Michaela z góry Tabor i patrzysz na niego z zewnątrz krytycznym i niekochającym okiem osoby obcej, słodka intymność pomiędzy Wami jest zagrożona. Już nie współpracujesz z nim w miłości, lecz konspirujesz przeciw niemu. Dlatego też prawdziwie kochająca żona stara się zawsze sięgać wzrokiem ponad maniery i widzieć swego ukochanego od wewnątrz, na tle jego osobowości, którą pokochała. Prowadzona intuicją osoby kochającej, poznaje ona głębię serca swojego ukochanego. Wiem, że mocno postanowiłaś walczyć z niszczącą pokusą patrzenia na Michaela z zewnątrz i pozostać wierną swojej wizji Michaela z góry Tabor. Im bardziej Ci się powiedzie, tym mniej denerwujące będą drobne słabostki Michaela, a nawet zaczniesz traktować je pieszczotliwie.

Kochająca Lily

11. Ona nie miała prawa zadawać mi takich pytań

Kochana Julie!

Choć to prawda, że jesteśmy stworzeni do życia we wspólnocie, prawdą także jest, że ludzie nie stają się sobie bliscy od pierwszego wejrzenia. Dzieje się to powoli i etapami, w miarę jak dobrowolnie zapraszamy innych do tej tajemniczej duchowej przestrzeni, która jest wyłącznie naszą własnością.

Niedyskretne pytania zadawanie przez Jean na przyjęciu z okazji Halloween zbyt szybko próbowały przekroczyć tę przestrzeń, która oddziela jednostki. Podobnie jak robi to wielu ludzi w dzisiejszych czasach, Jean potraktowała Cię, jak gdybyście były bliskimi przyjaciółkami, a nie zaledwie znajomymi od paru tygodni.

Obecnie ludzie ciągle zachowują się w ten sposób. Akwizytorzy oferujący coś przez telefon regularnie zwracają się do mnie po imieniu, co jest oznaką bliskości, której z nimi nie dzielę! Nie jest to mój kaprys, ani kurczowe trzymanie się moich europejskich zwyczajów; jestem przekonana, że ludzkie szczęście zależy częściowo od wzajemnego poszanowania tej naturalnej przestrzeni dzielącej jednostki i zachowania rozważa przy jej przekraczaniu.

Przypomnij sobie, jak rozwijała się Twoja miłość do Michaela. Chociaż poczułaś do niego sympatię tego wieczoru, kiedy się poznaliście, byłaś ciągle ostrożna w poznawaniu go bliżej i dawaniu się poznać jemu. Najpierw pytałaś go o zawód i rodzinne miasto St. Louis; później rozmawialiście o jego zainteresowaniu pieszą turystyką i o jego pracy z czwartoklasistami. Dopiero powoli — jak gdyby zataczając coraz mniejsze kręgi — z tygodnia na tydzień, od spraw „publicznych” Michaela przechodziłaś do poznawania jego samego: nie tego, co ma, ani tego, co robi, lecz tego, kim jest.

Właśnie tak powinno to wyglądać — podobnie jak w symfonii, której temat jest najpierw wprowadzony, potem rozwinięty i wreszcie osiąga crescendo, zręcznie przygotowane przez poprzedzające je muzyczne motywy. (Wyobraź sobie, jak nieznośna byłaby muzyka, gdyby zaczynała się od swojego punktu szczytowego!). Tak, jak muzyczne motywy symfonii, głęboka przyjaźń potrzebuje czasu, aby rozwinąć się i dojrzeć.

To samo obserwujemy w przyrodzie: ziarno pada na glebę i powoli wschodzi. Podlewane deszczem, wypuszcza pierwsze nieśmiałe kielki, dojrzewa w pocałunkach słońca i w końcu rodzi kwiaty i owoce. Nie-uszanowanie tych naturalnych etapów wzrostu może równie szybko zniszczyć dojrzewającą przyjaźń, jak i dojrzewające ziarno.

Siła Twojego małżeństwa z Michaeliem pochodzi częściowo stąd, że oboje rozważnie

uszanowaliście rytm dojrzewania Waszej miłości. Nie pomijaliście etapów, ani nie próbowaliście zrywać niedojrzałych owoców.

Prawdopodobnie już zauważyłaś, że rozważa jest tak ważną zaletą, iż musi być zachowywana nawet w małżeństwie. Prawda, Ty i Michael jesteście już sobie tak bliscy, że powrót do poprzedniego dystansu i formalności byłby śmieszny. Jednak wciąż jesteście odrębnymi jednostkami i pomiędzy Wami zawsze będzie istniała przestrzeń, choćby niewielka, którą trzeba będzie przekraczać.

Być może niedyskretne pytania Jean zwróciły Twoją uwagę na realność tej przestrzeni, i pomogą Ci lepiej zrozumieć, o co chodziło mi w moim ostatnim liście. Ponieważ zachowanie rozważi w małżeństwie szczególnie ważne jest w fizycznych kontaktach między małżonkami, które, jak piękna symfonia, nie powinny bezpośrednio przechodzić do crescendo, lecz raczej być kulminacją motywów przygotowywanych z miłością. Uszanowanie etapów rozwoju miłości sprawi, że Twoje czułe spotkania z Michałem będą o wiele piękniejsze.

Twoja Lily

12. Bliskość fizyczna może mieć w sobie tyle duchowego piękna!

Kochana Julie!

Pewnego razu przeprowadzał ze mną wywiad w radiu ktoś, kto twierdził, że istoty ludzkie są tylko wyższą formą życia zwierzęcego. Powiedział, że między ludźmi a zwierzętami nie istnieją żadne zasadnicze różnice. Nie zgodziłam się z nim, a on w odpowiedzi zażądał, abym wymieniła choć jedną dziedzinę życia, w której ludzie zasadniczo różnią się od zwierząt. Bez wahania odparłam: „sfera seksualna”. On spojrzał na mnie zdumiony i prawdopodobnie pomyślał sobie, że jestem trochę dziwna.

Miałam rację: choć ludzie i zwierzęta mają takie same potrzeby fizyczne — jedzenie, picie, spanie — sam fakt, że człowiek ma duszę, całkowicie zmienia sytuację. Przez nasze ciało wyrażamy samych siebie; jest ono instrumentem, który gra muzykę skomponowaną przez duszę. Odmienność ta jest szczególnie widoczna w sferze seksualnej. Jakaż różnica między zwierzęcą satysfakcją z instynktu płciowego odczuwaną przez większość zwierząt, a kochającym, czułym, uduchowionym ofiarowaniem siebie, które ma miejsce w prawdziwym małżeństwie!

Dopóki małżonkowie nie rozumieją z natury wzniosłego charakteru ludzkiej płciowości, dopóty omijać ich będzie słodkie spełnienie, jakie zgodnie z przeznaczeniem daje seksualność.

Ale w miarę jak Wasza wzajemna miłość będzie wzrastać i coraz pełniej odkrywać przed Wami głęboką jedność osoby ludzkiej — duszy i ciała — doświadczenie duchowego charakteru ludzkiej płciowości stanie się dla Was źródłem najgłębszej radości.

Przesyłam Wam obojgu moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

Lily

13. To, co powiedział, naprawdę mnie zabolalo

Kochana Julie!

Widziałam to Twoje okropne, zamazane zdjęcie ze szkolnego albumu, więc rozumiem reakcję

Michaela: „Nie ożeniłbym się z tą dziewczyną!" Ale rozumiem także Twoje zranienie tą uwagą.

Ponieważ Michael jest Ci bliski, wszystko, co mówi lub robi, głęboko Cię obchodzi. Kiedy nieopatrznie rzucił swoją uwagę, usłyszałaś wstrętny wewnętrzny głos mówiący: „Jeśli potrafi powiedzieć coś takiego, to czy rzeczywiście mnie kocha?" Nagle wszystkie jego liczne dowody miłości zniknęły z Twojej świadomości. Utknęłaś na tych paru słowach, które, według Ciebie, rzucają cień wątpliwości na jego wyznania miłości do Ciebie.

Poniekąd cieszę się, że zdarzyło się to na początku Waszego małżeństwa; daje Ci to szansę odkryć, jak niebezpieczne jest wrywanie słów z kontekstu, odrywanie ich od pięknej historii Waszej miłości i obciążanie nimi Twojego drogiego męża, upierając się, że: „nie obchodzi mnie, w jaki sposób to wytłumaczysz. P o w i e d z i a ł e ś , że nie ożeniłbyś się ze mną".

Michael mógł mieć na myśli zupełnie coś innego. Jego słowa można także zinterpretować jako: „To zdjęcie jest okropne; ono nie ma z Tobą nic wspólnego. Ożeniłem się z T o b ą , a nie z karykaturą, którą mi pokazujesz na zdjęciu". (Czy nie lubisz, jak ktoś, komentując okropne zdjęcie, mówi Ci, że „n i e j e s t e ś tu w ogóle do siebie podobna"? Byłoby naprawdę poniżające, gdyby ktoś patrząc na brzydkie zdjęcie, powiedział: „To cała Ty; czy pożyczysz mi negatyw, żebym mógł zrobić sobie odbitkę?").

Skoro Michael być może powiedział Ci komplement, nie powinnaś trzymać się negatywnej interpretacji jego uwagi, że „nie ożeniłby się z Tobą".

Wszyscy mówimy różne rzeczy żartem albo chcemy powiedzieć coś uprzejmego, a wychodzi nie tak, jak chcieliśmy. Nawet mając najlepsze intencje, możemy nie trafić w dziesiątkę.

Kiedy Michael powie coś takiego, najważniejsze jest, aby odczytywać jego uwagi na tle całości Waszego związku i nie obciążać go dosłownym znaczeniem tego, co powiedział, czyniąc go odpowiedzialnym za najgorszą z możliwych interpretację jego słów. Słowa św. Pawła „miłość wszystkiemu wierzy" oznaczają, że kiedy słyszymy takie niejednoznaczne uwagi, musimy wierzyć, że ich intencją była miłość, czyli, używając terminologii mojego męża, powinniśmy „zaufać miłości" małżonka. Miłość zawsze zakłada najlepsze intencje ukochanego, zawsze interpretuje wątpliwości na korzyść ukochanego.

Więc spróbuj zinterpretować uwagę Michaela w bardziej pozytywnym świetle, a nawet wykorzystaj ją, aby zbliżyć się do niego. W odpowiednim momencie, kiedy już odzyskasz spokój, możesz mu powiedzieć: „Wiesz, zabolalo mnie to, co powiedziałeś, gdyż odczytałam Twoją uwagę jako znak braku miłości, ale teraz widzę, że nie miałam podstaw, aby tak myśleć. Wiem, że mnie kochasz, i cieszę się, że kochasz mnie taką, jaką jestem teraz". Takie wyjaśnienie z pewnością go oczaruje.

Co za radość wyjaśniać nieporozumienia, gdy jest się zakochanym i zmieniać porażki w zwycięstwa. Przekonasz się, że właśnie te zwycięstwa są prawdziwe i długotrwałe.

*Wam obojgu przesyłam gorące pozdrowienia
Lily*

14. Spotkanie z Tobą dało nam tyle radości

Kochana Julie!

Byłam wdzięczna, że przejeżdżając przez St. Louis, mogłam spędzić z Wami wieczór przy stole w dniu Święta Dziękczynienia. W Waszych łagodnych i czułych spojrzeniach na siebie wyczułam głęboką cześć, którą darzycie się nawzajem i dostrzegłam, że Wasza miłość rozkwitła pomimo nieznaczących przeszkód, które napotykaliście.

Jak powiedziałam Wam przy śniadaniu, nawet bardzo dobre małżeństwa są czasami trudne i wymagają ogromnej cierpliwości i wyrozumiałości. Małżeństwo narzuca małżonkom przez dwadzieścia cztery godziny na dobę taką bliskość, że niewielkie rozdrażnienia pojawiają się nawet w najlepszych związkach.

Myślę jednak, że pewna rozpowszechniona obecnie postawa pogarsza nasze trudności w małżeństwie i wszystkich innych relacjach; jest to b r a k c z c i . Nie chodzi mi tylko o brak czci dla Boga, ale także dla innych osób, a nawet rzeczy. Nieuznanie wewnętrznej godności i wartości osób i rzeczy prowadzi do traktowania ich bez tego głębokiego, delikatnego szacunku, który im się należy.

W swoich książkach mój mąż nazywał cześć „matką wszystkich cnót” i podkreślał, że jest ona kluczem do szczęścia w życiu, a z pewnością kluczem do szczęścia w małżeństwie. Tylko ktoś pełen czci przyjmuje właściwą postawę wobec żony, dzieci, innych ludzi i Boga.

Z kolei ktoś, kto nie okazuje czci w kontaktach z innymi, przyjmuje wobec nich postawę z gruntu samolubną. Patrzy na świat jak na coś dającego mu osobistą satysfakcję: „W jaki sposób może to zaspokoić moje pragnienia?” Postępując w ten sposób, pozbawia siebie najwspanialszych i najpiękniejszych darów ludzkiego życia, w tym przyjaźni i miłości, które niszczy arogancja wypływająca z serca pozbawionego czci.

Jednym z najbardziej złowieszczych objawów dzisiejszych czasów jest brak czci — dla ludzi, dla płciowości, dla tajemnicy życia, dla śmierci, a także dla Boga. Brak czci jest tak bardzo rozpowszechniony we współczesnym społeczeństwie, że musimy nieustannie mieć się na baczności, abyśmy my także nie zarazili się nim.

Wszyscy grzeszymy przeciwko godności innych ludzi, często w sposób haniebny. Pamiętam pewną kobietę, która swoją porcelaną opiekowała się zadziwiająco troskliwie, a wobec swojego męża była regularnie opryskliwa. Niektórzy mężczyźni zwracają się do swoich przełożonych z wielkim szacunkiem, ale swoje żony traktują z lekceważeniem. „Poufałość rodzi wzgardę” — jak mówi przysłowie. Niestety, jest w tym trochę prawdy. Do nas należy sprawić, by jej nie było.

Zwłaszcza po ciężkim dniu pracy, gdy oboje wracacie do domu zmęczeni i rozdrażnieni, jesteście podatni na zirytowanie drugą osobą.

Chociaż zwykle jest to trudne w takich okolicznościach, oboje musicie być nieustannie świadomi tego, że Wasz małżonek jest osobą stworzoną na obraz i podobieństwo Boga, pełną godności istotą, którą należy szanować i kochać. Nie ustawajcie w okazywaniu czci tonem swojego głosu, postawą, gestami, dotykaniem.

Piękno Twojego małżeństwa z Michaeliem w dużym stopniu zależy od wytrwałego okazywania czci sobie nawzajem. Im bliżej Michaela jesteś, tym większą czcią powinnaś go darzyć. Jestem przekonana, że wiele małżeństw doświadcza trudności dlatego, że między małżonkami nie ma wzajemnego szacunku. Bez niego żadne małżeństwo nie przetrwa naszej podatnej na zmiany nastroju egzystencji.

Moje odwiedziny u Was w zeszłym tygodniu przekonały mnie, że wiele z tego już rozumiecie. Jeżeli czasem coś Wam się nie uda w tej dziedzinie, najważniejsze jest przyznać się do porażki, poprosić o przebaczenie i zacząć od nowa ze świeżym przyływem odwagi. Cieszyłabym się, gdybyście mi odpisali i dali znać, że jesteście szczęśliwi.

Kochająca Lily

15. Tak szczerze rozmawialiśmy z Michaeliem!

Kochana Julie!

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość, że wkrótce po moim odjeździe odbyliście z Michaeliem szczerą, intymną rozmowę, i że od tego czasu Wasze małżeństwo jaśnieje nowym blaskiem. Michael odkrył przed Tobą swoje zranienia z dzieciństwa, ale nie musisz przeproszać mnie za to, że szczegóły na ten temat zachowałam dla siebie. (Wystarczyło mi, że napisałaś: „Ujrzeć zranienia drugiej osoby, to usłyszeć wezwanie do jeszcze większej miłości do niego”).

Szczegóły p o w i n n y pozostać między Wami obojgiem. Intymne zwierzenia straciłyby swój intymny charakter, gdyby dotarły do uszu innych ludzi. W każdym razie, moja rola musi pozostać skromna w porównaniu z Twoim znaczeniem dla Michaela. Myślę, iż odkryjesz, że im bliżej siebie będziecie, tym mniej będziecie potrzebować pomocy innych, gdyż wspólnie z Michaeliem rozwiążecie problemy powstające w Waszym małżeństwie.

Wydaje mi się, że do układu miłości należy to, iż szczerze zamykamy w naszej duszy te tajemnice, którymi druga osoba podzieliła się z nami. Ta dyskrecja jest tym ważniejsza, gdy otwarcie siebie ma miejsce pomiędzy dwiema osobami, które głęboko się kochają.

To prawda, że nie da się opisać zranień, jakie małżonkowie potrafią zadać sobie nawzajem w intymności małżeństwa. Ale prawdą jest także, że nie da się opisać niewiarygodnej radości i pokoju, którymi małżonkowie obdarzają się nawzajem, gdy ich związek oparty jest na całkowitym zaufaniu i pełnej dyskrecji.

Dlatego też muszę ponownie Ci przypomnieć, że małżeństwo, jak wszystkie wielkie przedsięwzięcia w życiu, jest ryzykiem — aktem śmiałości. (Przypomnij sobie, co powiedział Platon: „Wszystko, co wartościowe, jest naprawdę trudne”).

Wyobraź sobie odwrotną sytuację: małżeństwo bez zaufania; związek, w którym małżonkowie dzielą łożę i konta bankowe, ale nie głębię swoich serc. Ich ciała są połączone, lecz ich dusze nie. Nawet podczas najbardziej intymnego ze wszystkich aktów, pozostają odzieleni, zamknięci w sobie. Co za straszliwa samotność!

Tak więc dobrze strzeż zaufania, które Michael w Tobie pokłada. Niech Twoja cześć dla niego nigdy nie pozwoli Ci odkryć jego tajemnic przed kimś innym, a zwłaszcza użyć ich przeciwko niemu, nawet w momentach gniewu.

Jeszcze raz pozwól mi wyrazić moją radość z głębokiej jedności, jaka powstaje między Tobą a Michaeliem. Im bardziej pozwolicie, aby miłość Was uświęcała, tym doskonalsze będzie Wasze małżeństwo.

Wasza Lily

16. On kończy jeść, nim zdążą usiąść

Kochana Julie!

Podczas wizyty u Was zauważyłam, jak Michael szybko je i rozumiem Twoją irytację, gdy zostajesz sama z resztą posiłku. Przekaż mu następujące uwagi, te, które uznasz za pomocne (nie jestem pewna, czy się przydadzą, gdyż w moim małżeństwie był ten sam problem). Nigdy nie byłam w stanie konkurować z moim mężem w dyscyplinie noża i widelca. Jako że mój mąż zawsze cieszył się dobrym zdrowiem i miał żywe uznanie dla dobrodziejstw pożywienia (cechę tę zawsze uważał za dar Boży), zawsze mnie wyprzedzał. Podobno C. S. Lewis miał tę samą cechę: zapraszany w gościnę, regularnie irytował panie domu, gdyż jedzenie znikало z jego talerza, zanim one miały szansę zacząć jeść.

Niektórzy ludzie nie są w stanie nic poradzić na swój wilczy apetyt; inni zaś jedzą jak ptaszki. Ta różnica sama w sobie jest nieszkodliwa. W małżeństwie jednak w s z y s t k o jest ważne, ponieważ małżonkowie są jednym. To, co w innych okolicznościach nie odgrywałoby żadnej roli, tutaj nabiera znaczenia.

Co możesz zrobić, aby Michael przestał pochłaniać jedzenie? Pamiętaj, że on jest potężnie zbudowany, a Ty jesteś jak piórko. Nie możesz oczekiwać od niego, że stanie się subtelnym smakoszem tylko dlatego, że przypadkiem jest mężem kobiety o niewielkim apetycie. Raczej próbowałabym wytłumaczyć mu, że powolne smakowanie wspólnej kolacji zwiększy rozkosz posiłku. Lecz jeśli nie uda mu się nauczyć wolniej jeść, nie czyniłabym mu wymówek z tego powodu. Zamiast tego, cieszyłabym się jego żywotnością i absolutnie nie wymagałabym od niego, aby pohamował swój apetyt.

W małżeństwie synchronizacja jest zawsze piękniejsza niż dwa głosy solowe bez akompaniamentu. W rzeczywistości jednym z głównych źródeł starć w małżeństwie jest brak synchronizacji — spowodowany nie złą wolą, ale wieloma różnicami, jakie istnieją pomiędzy mężczyzną a kobietą oraz różnicą temperamentów.

Szczęście w małżeństwie zależy częściowo od Waszego uznania tych różnic i uwzględniania ich we wzajemnych stosunkach. Ten szybszy zawsze może zwolnić, ale ten wolniejszy nie zawsze może iść szybciej. Ponieważ mój mąż miał o wiele bardziej krępką budowę fizyczną niż ja, próbował dostosować się do mnie (choć nie zawsze mu się udawało).

Ten rodzaj łaskawości jest głównym elementem rycerskości — tego zanikającego dzisiaj sposobu wyrażania miłości. Rycerskość oparta jest na zasadzie, że ten silniejszy, szybszy, zdrowszy powinien delikatnie ująć w karby swoją żywotność, tak aby pomóc słabszemu. Zauważ, jak powoli matki muszą spacerować obok swoich pociech — i z jaką miłością to czynią!

Tak samo Ty i Michael możecie z czasem nauczyć się z miłością synchronizować Wasze odmienne umiejętności, potrzeby i temperamenty, aby stworzyć prawdziwą jedność wytrwałej, uzupełniającej się miłości. Nie tylko Wasze posiłki będą przyjemniejsze, ale także Wasze wspólne życie będzie szczęśliwsze.

Kochająca Lily

17. Wrócił do domu w złym humorze

Kochana Julie!

Tak, dobrze rozumiem, jak to jest przygotować wspaniałą kolację dla męża i w zamian otrzymać skwaszoną minę i ostre słowa. Zbyt szybko pojawiają się bolesne pytania: Czy to ten sam człowiek, który kiedyś był tak czuły, tak troskliwy, tak wdzięczny? Czy właśnie tak ma wyglądać życie w małżeństwie?

Mam nadzieję, że ugryzłaś się w język i powstrzymałaś od strofowania Micheala w tym momencie, ale prawdopodobnie zauważył rozczarowanie na Twojej twarzy.

Aby zminimalizować trudności w sytuacjach, których ani nie sprowokowałaś, ani nie wybrałaś, spróbuj zadać sobie pytanie: „Jaką treść ofiarowuje mi teraz miłość?” Przez t r e ś ć rozumiem to, czemu powinnaś poświęcić swoją uwagę w danym momencie. Kiedy jestem w kościele, treścią jest adorowanie Boga; gdy jestem na zajęciach, treścią jest uczenie się; gdy przebywam z ukochanym, treścią jest skoncentrowanie się na nim, słuchanie go i bycie całą dla niego.

Niestety, nie tylko często trudno jest rozpoznać treść danej sytuacji, ale może ona całkowicie zmieniać się wraz ze zmianą okoliczności. Co więcej, my, ludzie, mamy skłonności do zaciętości i uporu — odmawiamy zaniechania umyślonej przez nas treści, gdy zmieniające się okoliczności sprawiły, że przestała być ona aktualna. Jednak ten, kto kocha prawdziwą miłością, uczy się dostrzegać treść danej sytuacji i według niej postępować.

Co jest treścią chwili, kiedy Michael wraca do domu w takim złym humorze? Oczywiście nie

uzalanie się nad sobą i wychodzenie do niego z pretensjami. Treścią jest próba załagodzenia sytuacji.

To zrozumiałe, że Michael, znękany ciężkim dniem w pracy, nie zdołał odzyskać spokoju podczas powrotnej jazdy do domu w godzinach szczytu. Łagodnie mówiąc, był w nienajlepszej formie. (Pewnie słyszałaś powiedzenie „Ludzie przeciętni zawsze są w najlepszej formie”. A obie wiemy, że Michael nie jest przeciętny).

Prawdopodobnie Michael wrócił do domu, mając nadzieję, że go pocieszysz, ale ponieważ już wcześniej był zdenerwowany, trudno mu było przyznać się, że czegoś potrzebuje. Z jakiegoś powodu niektórzy ludzie bardzo niechętnie przyznają się do swojej słabości lub potrzeby pocieszenia. Zamiast tego zrządzą, oczekując, że słodka intuicja ich ukochanych wyczuje ich potrzebę uczucia, pomimo że zachowują się tak, jakby uczucie było ostatnią rzeczą, której potrzebują. Zdając sobie sprawę z tego, jak sprzecznie ludzie czasami się zachowują, rozumiesz, dlaczego zareagowanie ostrymi słowami na zły humor Michaela pogorszyłoby tylko sytuację.

Najpierw spróbowałabym delikatnie odwrócić jego uwagę jakimś czułym słowem lub ciekawą wiadomością. W ten sposób ograniczasz dopływ tlenu do rozpoczynającego się pożaru, który w końcu wygaśnie. Przykuwanie uwagi do wewnętrznej wrzawy Michaela („Czy Ty chciałabyś, aby przywitano Cię w drzwiach zrządzeniem?") tylko dolewa oliwy do ognia.

Później, gdy już się trochę uspokoi, możesz spytać go, jak minął mu dzień i porozmawiać z nim o sprawach, które wciąż go irytują. Zauważ, jak niebezpieczne jest myślenie o sobie w nieodpowiednim momencie: „Miałam równie ciężki dzień jak Michael, a jednak przywitałam go czule. Ja nie odreagowuję moich problemów na niego”. Chociaż może być to prawdą, nie jest to treścią.

Jak powiedziałam wcześniej, mądrzy ludzie próbują rozpoznawać treść danej sytuacji i dostosowywać się do niej: „Jestem w takiej, a nie innej sytuacji; czego się teraz ode mnie oczekuje?”

Jak wiele niefortunnych dyskusji pojawia się między mężem i żoną z powodu nierozpoznania treści danego momentu. Zwykły zdrowy rozsądek mówi nam na przykład, że niezbyt mądre jest omawianie drażliwych kwestii z pustym żołądkiem, w chwilach ogromnego zmęczenia lub w zrzędlwym nastroju.

Wiem, że oboje z Michałem staracie się wzrastać w mądrości. Umiejętność rozpoznawania treści w każdej sytuacji — czy i kiedy stawić opór lub pocieszyć — przyniesie Wam tę pełną radości mądrość, która wyrasta z miłości.

Kochająca Lily

18. Bardzo nam ze sobą wesoło

Kochana Julie!

Bardzo się cieszę, że Ty i Michael spędzacie dużo czasu, śmiejąc się razem. Jak cudownie jest, gdy rozmowy z ukochanym tryskają humorem. Wbrew pozorom, to właśnie powaga Waszego związku umożliwia prawdziwą wesołość i jowialność: ponieważ Ty i Michael głęboko się kochacie, możecie przestać mieć się na baczności, zapomnieć o sobie i śmiać się i radować w schronieniu Waszej wzajemnej miłości.

Istnieje tu jednak niebezpieczeństwo, którego być może nie dostrzegacie. Piszę o nim, gdyż — choć cieszę się ogromnie z faktu, że oboje lubicie humor i potraficie wspólnie śmiać się z całego serca — Wasz śmiech musi zawsze łączyć się z głębią Waszej duchowości.

Powierzchnowy wymiar Waszych dusz idealnie nadaje się do żartów i lekkich rozmów, ale tylko głębia Waszych dusz może być miejscem poważnych i znaczących spotkań pomiędzy Tobą a Michaeliem.

Innymi słowy, korzenie Waszego małżeństwa sięgają głębiej niż błoga wesołość. Wychodząc za Michaela, wkroczyłaś w głęboki duchowy z nim związek; porzuciłaś pragnienie, aby go jedynie oczarować lub wyrzucić na nim wrażenie; rozpoczęło się spotkanie Waszych dusz na ich głębszym poziomie. Zdecydowaliście obnażyć się duchowo przed sobą nawzajem, jako dwoje ludzi poważnie oddanych miłości i wzajemnej służbie, dopóki śmierć Was nie rozłączy.

W rezultacie, Julie, stałaś się wrażliwa, zaczęłaś gorliwie słuchać i kochać zarówno prawdę, jak i piękno. W głębi duszy stajesz się prawdziwie sobą, odsłaniając przed ukochanym swoje wewnętrzne „ja” i pozwalając mu odnawiać i pogłębiać jego miłość do Ciebie.

Kiedy Ty i Michael dobrze się razem bawicie — jak to często powinniście robić — głębia Waszych dusz może przez moment nie być treścią, ale nigdy nie można o niej zapominać ani wyrzekać się jej. Gdy zapomniacie o głębi wzajemnej miłości, niewinny humor może łatwo przerodzić się w coś dość nieprzyjemnego: w żarty zabarwione sarkazmem lub cynizmem, które mogą głęboko zranić.

Ten niszczący humor daleki jest od szczerzej wesołości. Przeciwnie, jest to humor, który wypływa z niebezpiecznej płytkości duszy; stanu, w którym poddajemy się naszym nastrojom i przez chwilę zachowujemy się jak rozbawieni widzowie oglądający „zoo” świata — a w tym naszego współmałżonka. Unikamy wysiłku, skupienia i odpowiedzialności, i zbyt łatwo mówimy coś, czego naprawdę nie myślimy. Takie chwile są żyzną glebą dla ostrych sprzeczek. (Jestem pewna, że nie raz byłaś świadkiem przyjęć, które zaczynały się spokojnie, ale później przeradzały się w krzykliwy gwar i kończyły kłótniami). Nawet ciągle żartowanie może nas spłycić, a jak już się to stanie, droga powrotna jest długim i ciężkim zmaganiem. Działa tu pewne prawo ciężkości i musimy być jego świadomi. Sekret polega na tym, aby nigdy nie pozwolić, by żarty straciły kontakt z naszą duchową głębią. (Zawsze uderzała mnie łatwość, z jaką ludzie święci potrafią przejść od rozrywki do modlitwy).

Nie twierdzę, że małżeństwo powinno być zawsze poważne i uroczyste (choć zdecydowanie takie jest). Prawdziwa miłość dopuszcza wiele dobrego humoru i wesołości. Po prostu radzę Wam obojemu uważać, aby Wasz humor nie przeradzał się w coś cynicznego lub pozbawionego miłości. Autentyczny humor zawsze raduje duszę i ożywia miłość.

Wasza Lily

19. Czasem jego żarty bołą

Kochana Julie!

Dziś rano, po wysłaniu listu do Ciebie, zdałam sobie sprawę, że był niepełny. Z pewnością to prawda, że kiedy zauważysz, iż Wasza wesołość przeradza się w niszczący humor, powinnaś wycofać się znad krawędzi i poprosić Michaela, aby zrobił to samo.

Czasem jednak nie udaje się nam, zwłaszcza gdy zaszliśmy za daleko i nasz wewnętrzny pokój został naruszony. (Chciałabym zawsze umieć kontrolować siebie tak, aby mój humor nie ranił innych lub aby ich żarty nie raniły mnie. Niestety, jesteśmy słabymi stworzeniami i ciągle robię oraz doświadczam czegoś, czego w rzeczywistości nie pragnę).

Kiedy moi bliscy są w tym płytkim nastroju, który jest tak niebezpieczny, i nie mogą się od niego uwolnić, nakładam w myślach tarczę ochronną, która pomaga mi nie poczuć się dotkniętą żadnymi słowami. W ten sposób nie przestaję wierzyć, że w rzeczywistości nie chcą

oni powiedzieć tego, co mówią (co zwykle okazuje się prawdą, gdy już powrócą do stanu głębi swego ducha i — zdawszy sobie sprawę z szorstkości swoich słów — przepraszają za nie).

Czasem miłość wymaga, abyśmy powiedzieli (a raczej pomyśleli): „Znam Cię i ufam, że to, co teraz mówisz i robisz, nie jest naprawdę Tobą; osobą, którą kocham. Tak więc na chwilę zamknę oczy i uszy, aż do momentu, kiedy znów będę mogła cieszyć się widokiem Twojego oblicza, które tak dobrze znam i tak głęboko kocham”. W takich chwilach aktem miłości jest nałożenie zbroi, która odbije ostre strzały Twojego ukochanego (który przecież nie jest sobą w tym momencie) i ochroni Cię przed zranieniem.

Jestem pewna, że to zrozumiesz i mam nadzieję, że będziesz mogła zastosować moje rady również w praktyce. To, czego się uczymy, jest bezwartościowe, jeśli nie wcielimy tego w nasze własne życie.

Kochająca Lily

20. Świetnie się bawiliśmy na bożonarodzeniowym koncercie

Kochana Julie!

Jakże ucieszyła mnie wiadomość, że zaczęliście chodzić razem na koncerty i że oboje szczególnie pokochaliście *Mesjasza* Handla!

Jakież świat otwiera dla nas muzyka! Kiedy coś zrobi na mnie głębokie wrażenie, często mogę tylko powiedzieć: „po prostu nie potrafię wyrazić tego słowami”. Muzyka wyśpiewuje to, co nasze słowa chciałyby powiedzieć, ale nie potrafią.

Wasza wspólna miłość do pięknej muzyki jest bez wątpienia jednym z największych darów Waszego małżeństwa. Ten dar był dany także i mnie, w niezwykle sposób, gdyż mój mąż i ja dokładnie tak samo kochaliśmy muzykę, przyrodę, sztukę i tak samo reagowaliśmy na piękno. Wspólne przeżywanie doświadczenia z drugą osobą pogłębia je. Gorzko to odczuwam teraz, kiedy jestem sama. Chwile, kiedy słyszę jeden z naszych ulubionych utworów, a nie mogę mego męża trzymać za rękę i patrzeć mu w oczy, są nie do wytrzymania.

Rozumiem zatem Twoją radość: wspólne przeżywanie jest o wiele bogatsze i zachwycające niż po prostu przebywanie w jednym pomieszczeniu z kimś, kto przypadkiem robi to samo, co Ty, ale nie przeżywa świadomie tego doświadczenia z Tobą.

Gdy w muzeum ktoś przypadkiem patrzy na ten sam obraz, co ja, nie przeżywamy tego razem, gdyż nie jest naszym zamiarem przeżywanie doświadczenia w s p ó l n i e . Nasze przebywanie tam w tym samym momencie nie jest celowe. Czymś zupełnie innym jest, kiedy Ty i Michael z wyboru patrzycie na coś razem. Tworzy się wtedy trójkąt: ta rzecz i Wy dwoje patrzący na nią razem. (Być może Bóg obdarzy Was łaską posiadania dziecka. Jeśli tak, doświadczyć poczucia wspólnoty szczególnie głęboko, gdy pochyleni nad łóżeczkiem Waszego dziecka, będziecie razem na nie spoglądać).

Niestety, zbyt mało ludzi prawdziwie przeżywa doświadczenia wspólnie z drugą osobą, będąc w pełni świadomymi celowego przeżywania tego samego razem, znajdując radość zarówno w przeżyciu, jak i w fakcie, że druga osoba również się nim raduje.

Wielu małżonków mieszka razem w tym samym domu i jada przy tym samym stole, ale straciło przeżywane niegdyś doświadczenie wspólnoty życia i dusz. Najtragiczniejsze jest to, że niektórzy porzucili nawet nadzieję, iż jest to możliwe.

Ich samotność jest niewyobrażalna!

Zachęcam Cię do pielęgnowania tego pięknego poczucia wspólnoty między Wami. Słuchanie wspaniałej muzyki jest najlepszym tego sposobem. Platon miał rację: w spotkaniach z

pięknem, ludzkiej duszy wyrastają skrzydła.
Będę się za Was oboje głęboko modlić w tym świętym czasie Bożego Narodzenia.

Lily

21. Wszystkie te bezmyślne prace domowe!

Kochana Julie!

Tak, rozumiem, dlaczego mój list podniósł Cię na duchu, gdy po przerwie świątecznej wyrosła przed Tobą góra prac domowych. Rozumiem także, dlaczego w tych okolicznościach *Féminine Mystique* (Magia kobiecości) autorstwa Betty Friedman wydaje Ci się bardziej przekonująca niż zwykle, a zwłaszcza jej twierdzenie, że kobiety śmiertelnie się nudzą, wykonując prace domowe i opiekując się dziećmi, zamiast pracować poza domem. (Myślę, że Michael również nudzi się, naprawiając coś w domostwie lub pomagając Tobie w pracach domowych).

Dla Was obojga jedno jest pewne: jeżeli miłość przestaje być ożywczym duchem w pracach domowych, rzeczywiście stają się one beznadziejnie nudne. Ale to samo jest prawdą w każdym innym przypadku. Pisanie na maszynie dla pieniędzy jest nudne; znosi się je w biurze, gdyż pieniądze są potrzebne. Jak wszystkie nudne rzeczy, czynność ta może jednak być przemieniona, jeśli wykonuje się ją z miłości.

Gdybyś wiedziała, jakim przywilejem było dla mnie przepisywanie na maszynie rękopisów książek mojego męża! On, w zamian, często gotował posiłki, między innymi dlatego, że był doskonałym kucharzem, zwłaszcza potraw kuchni włoskiej, a ja byłam (i do tej pory jestem) całkiem przeciętną kucharką. Jednakże podczas, gdy mój mąż gotował, ja pomagałam w kuchni. Układ ten sprawdzał się doskonale i nasza współpraca przemieniała nawet najnudniejsze prace w radość.

Aby Wasze małżeństwo było naprawdę szczęśliwe (a udane małżeństwo zawsze jest szczęśliwe), wszystko — absolutnie wszystko, co robisz i co robi Michael — musi wynikać z miłości i musi być związane z tym wspólnym ziemskim celem Waszego życia, jakim jest Wasz związek, nawet kiedy nie czujecie miłości.

Tak łatwo zapominamy, że dla tego, kto kocha, nic nie jest nieważne. Nasza własna przeciętność może umniejszyć znaczenie czegoś, ale jeżeli motywem naszego działania jest miłość, nawet drobne uczynki nabierają znaczenia.

Więc przy codziennych obowiązkach nie wzdychaj nad ich błahością, ani nie narzekaj na ilość czasu, jaką pochłaniają. Popatrz na nie jak na uczynki miłości. Drobne kuchenne prace wykonane z miłości mają większą wartość niż błyskotliwa operacja na Wall Street przeprowadzona z zachłannością.

Ostatecznie, czymże jest nasza egzystencja na tej ziemi, jeśli nie szeregiem drobnych działań i czynności. Tylko w nielicznych przypadkach przeznaczeniem życia są rzeczy wielkie (cokolwiek to słowo oznacza). Większość z nas musi trudzić się w pocie czoła, sadząc, siejąc, młóćąc, sprzątając i naprawiając... aż do śmierci.

Nie ma od tego ucieczki, ale nie jest to powód do zniechęcenia, gdyż sztuka życia polega na odnajdywaniu sensu w drobnych pracach przez łączenie ich z miłością. Oto tajemnica małżeństwa (i świętości).

Znasz moje zamiłowanie do orientalnych dywanów: ich wzory, kolory i desenie fascynują mnie. Zawsze zdumiewał mnie fakt, że te arcydzieła twórczości w rzeczywistości powstają z drobnych kawałków wełny, połączonych kochającą ręką artysty.

Gdyby ktoś dał mi garść małych kawałków wełny, najprawdopodobniej wyrzuciłabym je. Co mogłabym zrobić z kilkoma gramami wełny? Ale tkacz dywanów myśli inaczej. On wie, jakie wspaniałe dzieła sztuki można stworzyć z małych rzeczy, czerpiąc z bogactwa talentu i miłości.

Podobnie jak tkacz orientalnych dywanów, dobra żona musi być artystką miłości. Musi pamiętać o swojej misji i nigdy nie marnować drobnych prac, które wypełniają jej dzień. Są one cennymi kawałkami wełny, które dostaje, aby utkać wspaniałą arras małżeńskiej miłości. Wierzę, że Twoje dzieło będzie bardzo piękne.

Kochająca Lily

22. Usługiwanie mu właściwie sprawia mi radość!

Kochana Julie!

Jednym z największych błędów naszych czasów jest uważanie, że służba poniża człowieka. Jakież fatalny błąd! Służba nie zagraża całkowicie metafizycznej równości istot ludzkich; w wielkiej symfonii życia kobiety i mężczyźni są często powołani do grania na różnych instrumentach.

Każdy człowiek, kobieta czy mężczyzna, ma tę samą ludzką naturę i taką samą godność. Każdy stworzony został na obraz i podobieństwo Boga: każdy ma umysł, wolną wolę i serce zdolne do miłości. Każdy ma nieśmiertelną duszę i przeznaczony jest do wiecznej radości w Bogu.

Niestety, równość godności ludzkiej jest często źle pojmowana jako identyczność; myśli się, że oznacza ona, iż „wszyscy ludzie są równi we wszystkim”. Równość godności oczywiście nie jest tym samym, co równość zdolności czy możliwości fizycznych. Wyobraź sobie kobiety biorące udział razem z mężczyznami w zapasach lub na ringu! Mężczyźni szybciej biegają, szybciej pływają i są fizycznie silniejsi. (Dlatego Chesterton twierdził: „Nic tak pewnie nie prowadzi do nierówności, jak identyczność”).

Równość godności nie oznacza jednak, że usługiwanie drugiej osobie jest dla człowieka poniżające. Przeciwnie, jak powiedział Platon: „Należy się raczej tym chlubić, że się dobrze służyło, niż tym, że się rządziło dobrze”. Chrześcijaństwo idzie jeszcze dalej, twierdząc, że istotą wielkości jest służba: „Kto by chciał stać się wielkim, niech będzie sługą wszystkich”. Chrześcijaństwo utrzymuje, że Chrystus Król przyszedł nie po to, aby mu służyli, lecz po to, aby służyć. Rozważanie tej prawdy pomoże Ci odrzucić pokusę patrzenia na prace domowe jak na poniżające usługiwanie, a na Michaela jak na ciemieżyciela czerpiącego zyski z Twojej niewoli. (Pamiętaj również, że Michael służy T o b i e zarówno swoją pracą poza domem, jak i wykonywaniem części obowiązków domowych).

Być może te refleksje pomogą Ci traktować Twoją pracę w domu i w biurze jak szlachetną służbę, a nie jak niekończące się pasmo drobnych, bezsensownych prac.

Wymuszona służba byłaby poniżająca (choć ten, kto zmusza innych do usługiwania mu, poniża siebie o wiele bardziej niż tych, którzy mu usługują). Lecz podjęta w wolności służba innym jest znakiem miłości i triumfem wolności nad małostkową dumą.

Pomyśl o matce, która dniem i nocą tak czule opiekuje się swoim dzieckiem. Czy jest ona niewolnikiem poniżanym swoją służbą? Czy raczej, nie zważając na własną wygodę, jest przykładem wzniosłej miłości, którą trudna służba uczyniła radosną? Jak matka, która bezinteresownie dba o swoje dziecko, ten, kto kocha, znajduje radość w usługiwaniu ukochanej osobie.

Będę oczekiwać Waszych listów ze słodkiej ścieżki służby w miłości, którą podążacie,

wypełniając swoje powołania.

Lily

23. Kto powinien zamiatać podłogę?

Kochana Julie!

Słusznie zauważyłaś, że ogólnie zakładam, iż rolą żony są prace domowe, a męża — praca poza domem. To założenie nie jest wynikiem żadnego uprzedzenia z mojej strony; jest po prostu próbą opisaną sytuacji, która już istnieje — większość mężów i żon prowadzi takie życie.

Jak pisałam wcześniej, myślę, że w tej sprawie, jak i w wielu innych, powinnaś spróbować rozpoznać treść sytuacji. Ty i Michael musicie sami opracować najlepszy podział pracy, który odpowiadałby Waszym zdolnościom, temperamentom i okolicznościom. Są mężowie, którzy gotują, którzy opiekują się dzieckiem w nocy; są żony, które zajmują się finansami i płacą rachunki. Tylko Wy sami możecie stwierdzić, jakie rozwiązanie będzie dla Was najlepsze. Jednak będą pojawiały się nowe okoliczności, w których będziecie musieli zamieniać się rolami. Jeśli Michael zachoruje, być może Ty będziesz musiała utrzymywać rodzinę. Ważniejsza od Waszego podziału ról jest wzajemna gotowość do przystosowywania się do okoliczności (zgodnie z daną Wam treścią). Aby pomóc ukochanej osobie, kochający przystosowuje się do nowych sytuacji. Tylko w małżeństwach bardzo niedoskonałych (a przez to bardzo nieszczęśliwych) powstają problemy wynikające ze zmian dotychczasowych ról męża i żony.

Proszę, napisz do mnie wkrótce
Lily

24. Ja chcę zmywarkę, a on miniwieżę

Kochana Julie!

Prawdę mówiąc, oczekiwałam tego od jakiegoś czasu i dziwi mnie, że nie było to problemem do tej pory. Czy słyszałaś historię o zachłannym królu, który umarł z głodu, ponieważ posiadał ogromne ilości złota, ale ani odrobiny jedzenia? Jest coś tajemnego w pieniądzach, co sięga znacznie głębiej niż ich rola jako środka nabywania innych rzeczy. Czy wynika to z tego, że pieniądze dają bezpieczeństwo (lub stwarzają złudzenie bezpieczeństwa)? Czy z tego, że otwierają drzwi do różnych rozrywek? Czy z tego, że dają władzę?

Cokolwiek jest powodem nieodpartego uroku pieniędzy, Twoja sprzeczka o nie z Michaeliem jest typowa. Ty chcesz wykorzystać zwrot podatku dochodowego na zakup zmywarki do naczyń i nowego toastera, które ułatwią pracę w domu. Michael woli wydać te pieniądze na miniwieżę, eleganckie restauracje i drogie wina. „W końcu mamy prawo — mówi — cieszyć się owocami naszej ciężkiej pracy”.

To, że Ty i Michael macie odmienne pragnienia, jest całkiem naturalne. Jestem przekonana, że mężczyźni zwykle bardziej poszukują przyjemności niż kobiety (choć kiedy kobieta uzależni się od przyjemności, w tej grze bije mężczyznę na głowę). I myślę, że ponieważ kobiety są z natury praktyczne, są bardziej skłonne zajmować się rzeczami trwałymi. Jak to żartobliwie zauważył Chesterton: „Księżna może zrujnować księcia z powodu diamentowego

naszyjnika, ale oto i naszyjnik. Straganiarz może zrujnować żonę z powodu piwa, ale gdzież to piwo?"

Niezależnie od tego, do której kategorii należycie, oboje zadajecie sobie pytanie: „Kto wygra?” W tym konkretnym przypadku spróbuj odwołać się do rycerskości Michaela i wytłumaczyć mu, że ponieważ oboje macie wypełniony czas, pierwszeństwo należy się (niepoetycznej) zmywarce, choć nie zasługuje ona na porównywanie jej z miniwieżą, która mogłaby być źródłem niezwykłych artystycznych przeżyć. Takim podejściem osiągasz dwie rzeczy: uznajesz słuszność pragnienia Michaela (co sprawi mu przyjemność) i, miejmy nadzieję, przekonasz go do zakupu zmywarki (która dla Ciebie byłaby dużą pomocą).

W tym przypadku można przytoczyć odpowiednie argumenty, które rozwiążą spór na korzyść zmywarki. Ale w innych przypadkach argumenty obu stron mogą być równie silne. Takie spory są trudniejsze do rozwiązania, ponieważ każde z Was uważa, że to właśnie jego sprawa powinna wygrać.

Aby upewnić się, że takie spory nie wymkną się spod kontroli, spróbuj razem z Michaeliem ustalić teraz podstawowe zasady rozwiązywania przyszłych sporów.

Jedną z elementarnych zasad, którą odkryłam przez doświadczenie, jest to, że dyskusje nie powinny odbywać się w nieodpowiednich momentach; w chwilach zmęczenia, presji lub pośpiechu jednego z Was. Ważne jest, aby wybrać odpowiedni czas, gdy oboje jesteście w nastroju miłości i skupienia. Wtedy spokojnie omówcie wszystkie za i przeciw Waszych odmiennych punktów widzenia, poważnie starając się wzajemnie zrozumieć. Nie zaczynajcie jak dwoje uczestników pojedynku, których jedynym celem jest zwycięstwo.

Myślę, że zaskoczy Cię szybkość, z jaką spór się rozwiąże, jeśli poczekać ze spokojną dyskusją na sprzyjające okoliczności. W wielu przypadkach oboje będziecie mogli pójść na kompromis, w innych jedno z Was z czegoś zrezygnuje, oczekując, że następnym razem ustąpi druga osoba.

Zwłaszcza kiedy argumenty obu stron są równie silne i nie ma łatwego sposobu na rozwiązanie sprawy jedynie w oparciu o dowody, pamiętaj, że ten, który ustępuje z miłości, jest większy. Brzmi to paradoksalnie, ponieważ zwykle uważa się, że zwycięzca jest silniejszy.

Istnieją jednak dwa rodzaje przegranej. Jeden wynika ze słabości: druga strona swoją silniejszą wolą zmusza Cię do poddania się. Drugi rodzaj „przegranej” jest w rzeczywistości ogromnym zwycięstwem. Pomyśl o matce, która oddaje lepszą część jedzenia swojemu dziecku, ponieważ je kocha! Wyobraź sobie współmałżonka, który ustępuje nie ze słabości, lecz z miłości! Jest on w rzeczywistości tą silniejszą stroną, ponieważ odniósł najtrudniejsze ze wszystkich zwycięstw: pokonał swoją własną wolę.

Ten, kto kocha prawdziwie, pragnie czynić dobro ukochanej osobie. Ten, kto chce „przeciągnąć koldrę na swoją stronę” i mało przejmuje się drugą osobą, jest marnym kochankiem.

Oznacza to, że czasami należy zaprzeczyć się siebie dla większego dobra. Jak napisał kardynał Newman: „Chyba nie zdołaloby się znaleźć dwóch osób, choćby nie wiem jak zżytych, nie wiem jak kongenialnie pokrewnych w gustach i sądach, pragnących być jednym sercem i duszą, które nie byłyby zmuszone wyrzec się... wiele z tego, co lubią, czego pragną, jeżeli mają szczęśliwie żyć razem”. Pieniądze i większość innych rzeczy, o które możecie się pokłócić, znaczą bardzo niewiele w porównaniu z miłością. Czy nie jest szaleństwem narażać na niebezpieczeństwo cenny dar małżeństwa z powodu takich drugorzędnych sporów? Jestem pewna, że do tej pory Ty i drogi Ci Michael znaleźliście mądre rozwiązanie i odkryliście, że ustępstwo może być znakiem ogromnej siły i, co ważniejsze, często jest aktem miłości.

W tym czasie oczekiwania na Święta Wielkanocne pozostajecie w moich modlitwach.

Lily

25. Myślałam, że spodoba mu się to, co dla nas zaplanowałam

Kochana Julie!

Nie winię Michaela za jego rozdrażnienie Twoją odpowiedzią na zaproszenie Fergusonów na kolację w Wielkanocny Poniedziałek; przyjęłaś to zaproszenie, nawet nie spoglądając na Michaela, aby odczytać z jego twarzy odpowiedź, podczas gdy on w rzeczywistości bardzo chciał znaleźć jakąś wymówkę, ponieważ w towarzystwie Fergusonów nie czuje się dobrze. Wydaje mi się, że wpadłaś w pospolitą pułapkę; pułapkę źle pojętej jedności w małżeństwie. To prawda, że małżeństwo jest związkiem miłości, przez który małżonkowie są powołani do bycia Jednym umysłem, jedną duszą i jednym sercem".

Istnieje jednak jedność właściwa i niewłaściwa. Aby zrozumieć różnicę, pozwól, że sięgnę do książki mojego męża *Metaphysics of the Community* (Metafizyka wspólnoty), w której odróżnia on stopienie od połączenia.

Po stopieniu się dwie substancje stają się jedną. Po dokonaniu stopienia, znika odrębność dwóch osobnych substancji. Weź dwa kawałki żelaza, podgrzej je do temperatury topnienia i przelej do jednego pojemnika, a złączą się i staną nierozróżnialne, ponieważ będą jedną większą substancją.

Ale nie jest to możliwe w przypadku ludzi, gdyż człowiek z natury posiada odrębność tak doskonałą, że nie może stać się częścią czegoś innego. Co więcej, gdyby możliwe było stopienie się dwóch osób w jedną, niemożliwa byłaby miłość między nimi, gdyż miłość wymaga zaangażowania dwóch osób. Dlatego miłość pomiędzy ludźmi zmierza nie do stopienia ich w jedno (co zniszczyłoby miłość), ale do połączenia ich w związek. W związku konieczne jest, aby dwoje ludzi było całkowicie sobą; aby byli odrębni, a jednak związani „złotymi więzami miłości”. Kochający się małżonkowie stają się jednością, ale stając się jednością, nie przestają być całkowicie sobą — dwiema wyraźnie odrębnymi osobami. Niezwykłą tajemnicą jest to, że w rzeczywistości przez wzajemny związek miłości każde z nich odnajduje siebie i swoją wyjątkową indywidualność w nowy i głębszy sposób. Być może wytłumaczy to problem, który spowodowałaś, przyjmując zaproszenie Fergusonów bez porozumienia się z Michaelem. Siła Twojego związku z Michaeliem sprawiła, że poczułaś się wolna od obowiązku porozumienia się z nim. Założyłaś z góry, że ponieważ jesteście jednością, jego pragnienia będą takie same jak Twoje.

Jeśli pozwolisz, aby stało się to przyzwyczajeniem, Michael mógłby zacząć myśleć, że nie traktujesz go już poważnie jak człowieka — jak wyjątkową, niezastąpioną osobę, która ma własny umysł, wolę, serce i osobowość — czyli nie widzisz w nim już ukochanego towarzysza, lecz jedynie przedłużenie Ciebie samej; jak gdyby Wasze małżeństwo było stopieniem się dwóch części w jedną substancję, a nie połączeniem dwóch osób w związku.

Wbrew pozorom, im bliżsi sobie będziecie i im lepiej będziecie się znali, tym pewność, że znacie Wasze wzajemne pragnienia, będzie dla Was większą pokusą. Jednocześnie tym ważniejsze będzie, abyście wzajemnie szanowali swoją indywidualność. Jeśli będziesz niezmiennie widziała w Michaelu kogoś, z kim jednoczy Cię miłość, unikniesz przyszłych nieporozumień.

Przypomnę jeszcze raz, że, jak widzisz, małżeństwo nieustannie wymaga, abyśmy z miłością zachowali czujność i uważnie wsłuchiwali się w duszę drugiej osoby.

Mam nadzieję, że Michael nie cierpiał zbyt wiele podczas wizyty u Fergusonów.

Kochająca Lily

26. Ostatnio trochę oddaliliśmy się od siebie

Kochana Julie!

Wiele rzeczy nie udaje się w związkach między ludźmi, ponieważ im coś jest szlachetniejsze i cenniejsze, tym jest delikatniejsze. Porcelana łatwo się tłucze; plastikowe naczynia nie.

W miarę pogłębiania się Waszej duchowej jedności, doświadczacie tych problemów, które związane są z byciem bardzo blisko drugiej osoby. Sytuacja z zaproszeniem Fergusonów na kolację była jednym z takich problemów. Innym jest bliskość fizyczna. Po doświadczeniu głębokiej radości i piękna płynących z fizycznego związku, gdy wyraża on dojrzałą miłość, doświadczenia choć trochę słabsze rozczarowują Cię.

W tym królestwie ważne jest zachowanie cierpliwości wobec siebie i także Michaela.

Jesteśmy istotami duchowo burzliwymi; nasze uczucia często nie są w harmonii z naszymi działaniami. Skoncentruj się na miłości do Michaela i nie denerwuj się rozczarowaniami.

Pozwól, że powtórzę to, o czym ciągle mówię: spróbuj każde niepowodzenie przemienić w zwycięstwo miłości. Pokój duszy wypływający z takiej przemiany wygładzi wyboiste odcinki drogi Waszego małżeństwa i pogłębi chwile piękne.

Myślę, że zwłaszcza jeśli chodzi o kontakty fizyczne, małżonkowie popełniają ogromny psychologiczny błąd, wkraczając do tajemniczego ogrodu fizycznego ofiarowania się bez żadnego wewnętrznego przygotowania. Oprócz tego, że jedność fizyczna wiąże się z wielkim wydarzeniem, jakim jest poczęcie dziecka, ukryta w Waszej bliskości jest tak piękna i tajemnicza, że wymaga wewnętrznego przygotowania. Powinna być uwieńczeniem dbałości okazywanej przez ciepłe słowa i gesty; symfonią czułości wyrażanej na wiele sposobów w ciągu całego dnia. (Serce podpowie Ci, co robić). Wtedy — i tylko wtedy — Wasz związek fizyczny zyska pełne brzmienie pieśni miłości.

Nie zrozum mnie źle. Chodzi mi głównie nie o element *c z a s u*, lecz *d u c h o w o ś c i*, gdyż Wasz związek nie jest jedynie połączeniem ciał, ale raczej serc wyrażanych przez Wasze ciała.

Wasz fizyczny związek jest uczta miłości i, jak każda uczta, musi być ona przygotowana z uczuciem. Nie oznacza to braku spontaniczności; raczej nadaje spontaniczności jej właściwe znaczenie. Wewnętrzne przygotowanie chroni Wasz fizyczny związek od stania się jedynie rezultatem przyzwyczajenia; czynnością, którą wykonujecie, gdyż taki jest bieg wydarzeń. Zachowując jego prawdziwe znaczenie jako znaku miłości między dwiema osobami, będziecie pewni, że Wasze małżeńskie szczęście będzie wzrastać.

Przesyłam Wam wyrazy mojej najgłębszej miłości.

Lily

27. Nie pozwoliłam mu skończyć

Kochana Julie!

Zawsze zadziwia mnie, że małżeństwa, jak ludzkie dusze, potrafią uderzająco różnić się od siebie. Jednak Twój ostatni list przypomniał mi, że małżeństwa, jak dusze, mają także pewne wspólne cechy.

Wasz problem nie należy do rzadkości: praktycznie w każdym małżeństwie, które znam (moje również nie było wyjątkiem), małżonkowie przerywają sobie nawzajem.

Mąż rozpoczyna opowiadanie, a jego żona wtrąca się, aby go poprawić: „To było we wtorek, a nie w poniedziałek, a poza tym to był pudel, a nie owczarek”. Opowiadanie jest przerwane,

mąż zdenerwowany, a słuchacze zakłopotani.

Albo żona zaczyna mówić i mąż, sądząc, że wie, co jego żona powie, kończy zdanie za nią, wprawiając ją tym w osłupienie.

Przerywanie drugiej osobie jest co najmniej brakiem szacunku i uprzejmy człowiek nie śmiałyby tego robić w oficjalnych okolicznościach. Jednak ciągle przerywamy tym, którzy są nam najbliżsi. Jest to ujemna strona bliskości i jej największym niebezpieczeństwem jest brak czci.

To tak, jak gdybyśmy byli tak pewni, że potrafimy lepiej wyrazić daną myśl, iż nie dajemy drugiej osobie szansy dokończyć wypowiedzi samemu. Lub, co gorsza, to tak, jak gdybyśmy mówili: „Wiem wcześniej, co zamierzasz powiedzieć”.

Siegfried Hamburger, bliski przyjaciel mojego męża, podczas pierwszej wojny światowej doznał uszkodzenia błony bębenkowej i od tamtego czasu zaczął stopniowo tracić słuch. Perspektywa całkowitej głuchoty bardzo go martwiła i pewnego razu zwierzył się mojemu mężowi, że wyłączenie z rozmów między przyjaciółmi byłoby dla niego bolesnym doświadczeniem.

Aby go pocieszyć, mój mąż obiecał, że, jeśli do tego dojdzie, będzie mu zapisywał godne zainteresowania fragmenty rozmowy. „Bardzo dziękuję — odciął się Hamburger — ale i tak chciałbym słyszeć Twój głos, nawet jeśli mówisz «Jest w pól do drugiej»”.

Kiedy poczujesz pokusę przerywania Michaelowi, przypomnij sobie poruszające słowa Siegfrieda Hamburgera i pomyśl, że jeśli kiedykolwiek będziesz miała to ogromne nieszczęście być wdową, mocno zatęsknisz za głosem Michaela; głosem, który tak często uciszasz.

Być może ta myśl pomoże Ci wykorzenić tę głęboko wrodzoną ludzką skłonność do przerywania sobie nawzajem.

Kochająca Lily

28. Nie obchodziło go, jak się czulam

Kochana Julie!

Tak mi przykro, że znów cierpisz na migrenowe bóle głowy! Są one tak dokuczliwe, a jednak innym trudno jest zdobyć się na współczucie, ponieważ objawy nie są widoczne z zewnątrz.

W rzeczywistości nie dziwi mnie to, że po Twoim trzecim bólu głowy w ciągu dwóch tygodni, Michaela przestało to obchodzić, a nawet jest lekko zirytowany.

Nie sądzę jednak, że jego reakcja oznacza, iż jest wobec Ciebie nieczuły (nawet jeżeli nie opiekuje się Tobą tak troskliwie, jak robiłaś to Ty w zeszłym miesiącu, gdy bolało go kolano).

Jestem pewna, że gdybyś cierpiała na coś poważniejszego (nie mówię, że bardziej dokuczliwego) niż migrenowe bóle głowy, Michael przywołałby swoją miłość, aby przy Tobie czuwała. Większość mężczyzn nie ma cierpliwości do drobniejszych dolegliwości (wszystko jedno czy swoich własnych, czy cudzych) i nie lubi nawet o nich rozmawiać.

Zgadzam się, że różnice Waszych temperamentów tworzą w pewnym sensie nierówny układ: Michael znajduje u Ciebie współczucie, gdy on choruje, ale nie jest zdolny odwzajemnić się nim w takim samym stopniu, gdy Ty czujesz się źle. Być może regularne doświadczenie fizycznego dyskomfortu sprawia, że kobiety lepiej znoszą choroby i łatwiej im jest przyjmować i okazywać współczucie.

Młodym mężczyznom na ogół rzadko dokuczają fizyczne dolegliwości, co prowadzi mnie do przekonania, że cierpienie i słabość, które narzuca choroba, odbierają im coś więcej niż ich siły — odbierają także ich dumę.

Tłumaczyłoby to ich charakterystyczną zrzędlivość podczas choroby, ale w dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego mężczyźni, którzy twierdzą, że są bardziej logiczni od kobiet, odmawiają zatroszczenia się o siebie, gdy źle się czują.

Lecz nie pozwól, aby te pozorne sprzeczności stały się źródłem niezgody między Wami. Wydaje mi się, że najmądrzejszym posunięciem (oprócz zgłoszenia się do lekarza w razie potrzeby) byłoby powiedzieć Michaelowi, jak źle się czujesz, poprosić go o cierpliwość, a następnie mówić o tym jak najrzadziej.

Staraj się, aby Twoja dolegliwość nie stała się sprawą, o której nie przestajesz mówić.

Ponieważ Michael nie rozumie Twojej potrzeby czulej troski, Twoje narzekania najprawdopodobniej nie wydobędą z niego więcej współczucia.

Co więcej, wydaje mi się, że Michael, podobnie jak wielu mężczyzn, jest bezradny w obliczu cierpienia. Jestem pewna, że z czasem stanie się wrażliwszy na Twoje potrzeby i nauczy się lepiej wyrażać swoje współczucie.

Z całego serca życzę Ci, abyś jak najszybciej wróciła do zdrowia.

Lily

29. Wiele drobiazgow działa mi na nerwy

Kochana Julie!

Wydaje mi się, że Twoje trudności z ostatnich paru tygodni złożyły się na problem częsty nie tylko w małżeństwie, ale także w całym życiu.

Na zewnątrz wiosna wkrótce przemieni się w cudowne lato, ale w Twoim sercu wciąż panuje zima: pozwoliłaś, aby nagromadziły się w Tobie małe zranienia i teraz nagle zauważyłaś, że rośnie w Tobie narośl urazy.

Kilka razy w ciągu tych ostatnich paru tygodni posprzeczałaś się z Michaeliem o drobnostki, a on reagował sarkastycznym odburknięciem. Nikomu nie jest łatwo być nieustannie „przytomnym”, a kłopoty, o których piszesz, są znakiem tego, że z powodu zmęczenia lub apatii Michael nie był wrażliwy na Twoje uczucia. (Czy Ty byłaś wrażliwa na jego uczucia?). Jednak Wasza głęboka wzajemna miłość przekonuje mnie, że oboje jesteście dobrze przygotowani, aby, z łaską Bożą, pokonać problemy, które powstają w każdym związku między ludźmi, zwłaszcza jeśli zareagujecie natychmiast po tym, jak problem powstanie. Co ważniejsze, nie pozwól, aby rany jątrzyły się w Twojej duszy i zatruwały Cię przeciwko Michaelowi. Gdy popatrzysz na każdą z osobna, zobaczysz, że są niewielkie. Gdy patrzysz na wszystkie naraz, wydają Ci się poważne, choć składają się z drobiazgow. Można poradzić sobie z jedną drobną rzeczą, ale nie z pięćdziesięcioma naraz.

Jednym ze sposobów zapobiegania nagromadzeniu się drobnych zranień jest rozmawianie o nich z Michaeliem wkrótce po tym, jak się pojawiają. W ten sposób staracie się oboje znaleźć lekarstwo i zapobiegacie powtórzeniu się tych samych drażniących sytuacji w przyszłości. A jeśli rozmowa (oczywiście przeprowadzona w chwili spokoju) nie rozwiąże problemów, jest jeszcze jeden sposób, oprócz modlitwy, którego w swoim wnętrzu możesz użyć, aby być pewną, że Twoja uraza nie będzie wzbierać.

Zamiast tworzenia w myślach rejestru wykroczeń Michaela, spróbuj każde z nich, jak tylko się pojawi, rozcieńczyć w swojej miłości. Każdego wieczoru, zanim zaśniesz, spróbuj w swoich myślach odsunąć od siebie drobne trudności minionego dnia, aby następny dzień rozpocząć z nową radością. Jak radzi św. Paweł: „Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!”

Niezależnie od tego, jak głęboko kogoś kochamy, ludzkie niedoskonałości i trudne

okoliczności nieuchronnie przyćmiewają piękno jego duszy, które na początku w nim widzieliśmy i zaczynamy wątpić, czy wizja z góry Tabor nie była zwykłym złudzeniem, które teraz się rozwiało.

W takich chwilach sięgam do skarbcza słodkich wspomnień o tej osobie i próbuję żywo przypomnieć sobie słowo, dotyk, gest hojności lub odwagi, które w szczególny sposób ukazały mi jego prawdziwe „ja”; jego prawdziwe piękno.

Kiedy z wdzięcznością rozważam jego czyn, nasze obecne trudności tracą znaczenie, a moja miłość do niego ponownie się umacnia.

Wiele rzeczy umieściłam w moim skarbcu wspomnień. Jedną z nich jest wspomnienie o tym, jak postąpiła droga mi przyjaciółka, gdy dawno temu podczas lotu samolotem znaleźliśmy się pośród gwałtownej burzy. Obie byłyśmy przerażone, a ja oprócz tego cierpiałam na chorobę lokomocyjną.

Kiedy moja przyjaciółka zauważyła, w jakim stanie się znajduję, odsunęła od siebie swój własny strach i, aby mi dodać otuchy, zaczęła delikatnie gładzić moją dłoń. Jak wspaniała była jej czuła troska o mnie podczas tej strasznej burzy; jej twarz wyrażała tylko szczerą życzliwość.

Wywarło to na mnie tak głębokie wrażenie, że do dzisiaj — nawet wtedy, gdy się nie zgadzamy — wystarczy, że przypomnę sobie to wydarzenie, aby moje serce rozplynęło się z wdzięczności za dar jej przyjaźni, która rozjaśniała moje życie przez tyle lat.

Jestem pewna, że masz już wiele takich pięknych wspomnień o Michaelu i z upływem czasu pojawią się następne. Postanów sobie zapamiętywać te wspomnienia — umieszczaj je w swoim skarbcu. I kiedy Twój obraz Michaela z góry Tabor zblednie, sięgnij prędko do swojego skarbcza, przywołaj słodkie wspomnienia, które w nim umieściłaś i rozważaj je. Wasze drobne nieporozumienia stracą na powadze i wkrótce zauważysz, że znów widzisz Michaela w całej jego wspaniałości.

Kochająca Lily

30. Mnie nudzi baseball, Michael nie lubi sztuki

Kochana Julie!

Bardzo się cieszę, że pomysł z duchowym skarbcem pomógł Ci, ale jeszcze bardziej cieszę mnie Twoja odnowiona ofiarność, dzięki której udoskonalasz swoją miłość do Michaela — mimo że odkrywasz, jak wiele poświęceń wymaga małżeństwo.

Czasami wydaje się, że okazjom do nieporozumień nie ma końca. Mimo że jesteście sobie bliscy, coś, co sprawia radość jednemu z Was, może być nudne lub nawet nieprzyjemne dla drugiego. Jest to częścią ogromnego wyzwania, jakim jest małżeństwo; nieustannego powołania do „umierania dla siebie” ze względu na ukochaną osobę.

Obie uwielbiamy kuchnię włoską i, gdy mamy wybór, zawsze wolimy *spaghetti ali 'italiana* od hamburgerów i frytek. Jednak obecnie często przygotowujesz tradycyjne amerykańskie posiłki tylko dlatego, że Michael za nimi przepada. Wiem, że chodzisz z Michaelem na długie spacerzy, gdy wołałabyś zostać w domu. Jestem pewna, że on też, aby Ci zrobić przyjemność, często rezygnuje z własnej przyjemności, na przykład ze spotkań z kolegami.

Zauważyłam, że kiedy przyjmuję postawę miłości, w czymś, co wcześniej mnie nudziło, odkrywam fascynację, którą inni w tym znajdują. Ty i Michael moglibyście w ten sposób spróbować uczyć się od siebie, aby mieć więcej wspólnych zainteresowań.

Jednak, kiedy Wam się nie uda, jedynym rozwiązaniem jest poświęcenie, które na pierwszy rzut oka nie wydaje się zachęcające. A jednak to niezwykle, jak pozornie niewielkie

poświęcenia mogą być źródłem niespodziewanej radości i pogłębiać miłość między dwojgiem ludzi. „Radosnego dawcę miłuje Bóg” — mówi św. Paweł, a więc kiedy poświęcasz się, idąc na przykład z Michaeliem na mecz baseballu (czy to aż takie poświęcenie przebywać z kimś, kogo najbardziej kochasz?), czyń to z radością. Reklamowanie swojego poświęcenia jest kiepskim sposobem składania ofiary.

Poświęcenia, o których wspomniałam, żadnemu z Was w rzeczywistości nie przynoszą szkody. Tobie nie szkodzi oglądanie z Michaeliem meczu baseballu, ani jemu pójście z Tobą do muzeum sztuki. Jednak istnieją sytuacje, w których jedna osoba znajduje przyjemność w czymś, co faktycznie szkodzi drugiej. Chodzi mi o palenie. Przypuśćmy, że Michael byłby palaczem, a Ty (jak ja) byłabyś uczulona na dym; wtedy jego zachowanie szkodziłoby Tobie. W takim przypadku powinien wyrzec się swojej przyjemności, aby uniknąć czynienia Tobie szkody, gdyż to musiałoby mieć absolutne pierwszeństwo przed jakąkolwiek czysto subiektywną przyjemnością, którą znajdowałby w paleniu (które, oczywiście, szkodziłoby także jemu, ale o tym nie będę teraz mówić).

Czasami poświęcenia są konieczne, gdy małżonkowie są razem; czasami, gdy muszą się rozłączyć. Znam bardzo szczęśliwe małżeństwa, w których mężowie chodzą na ryby, a ich żony zostają w domu lub odwiedzają przyjaciółki. Znam także małżeństwa, w których mąż, ponieważ tak gorąco kocha swoją żonę, nie cieszy się niczym, jeżeli ona nie jest przy nim, i z radością zrezygnowałby ze swoich ulubionych zajęć po to, aby być z nią. Ty i Michael będziecie musieli metodą prób i błędów dojść do tego, w jaki sposób poświęcenia najlepiej przysłużą się miłości w Waszym małżeństwie.

Już zrobiliście ten najtrudniejszy krok, zdając sobie sprawę z tego, że każda miłość wymaga poświęceń. I przypuszczam, że odkryliście, jaką radością jest poświęcenie dla ukochanej osoby.

Modłę się za Was nieustannie — Lily

31. Moje plany na wieczór runęły

Kochana Julie!

Pierwszy rok Waszego małżeństwa minął bardzo szybko! Byłam tak zajęta tej wiosny, że prawie nie zauważyłam, iż maj już się kończy. Przepraszam, że zapomniałam na czas wysłać kwiaty z okazji Waszej rocznicy, ale cieszę się, że mój telefon rozchmurzył ten dzień, który z wielu powodów był dla Ciebie rozczarowaniem.

Jak powiedziałam przez telefon, rozumiem Twoje sfrustrowanie tym, że Michael musiał przyprowadzić do domu nieoczekiwanego gościa z biura. Zrujnowało to intymną atmosferę kolacji przy świecach i szampanie, i Twoje rozczarowanie utrzymało się, chociaż Michael zadzwonił wcześniej, aby z góry Cię przeprosić.

Jak często byłam podobnie rozczarowana, gdy moje nadzieje rozwiały się przez jakąś nieprzewidzianą przeszkodę — choć w innej sytuacji byłabym zachwycona ostatecznym rozwojem wydarzeń. Rozczarowanie powstaje nie z powodu tego, co się w y d a r z y ł o , ale z porównywania tego z naszymi (często nierealnymi) nadziejami na to, o czym sądzimy, że m o g ł o b y się wydarzyć.

Gdy wewnętrznie dyktujemy sobie warunki naszego szczęścia, same marzenia stają się naszym wrogiem. Zakładamy, że mamy prawo do takiego obrotu spraw, jaki zaplanowaliśmy, a kiedy jest inaczej, czujemy się oszukani przez życie: „Tak bardzo na to czekałam; jestem zawiedziona”.

W takich chwilach przypominam sobie tytuł książki C. S. Lewisa *Zaskoczony radością*

(*Surprised by Joy*) i staram się pozwolić, aby radość mnie zaskoczyła. Myślę, że odkryjesz, iż najgłębszymi i najpiękniejszymi chwilami Twojego życia okażą się niekoniecznie te zaplanowane, ale te, którymi będziesz niespodziewanie obsypana, jak tajemniczymi podarunkami.

Nie popieram postawy życiowego pesymisty, który mówi: „Nie oczekuj zbyt wiele, a nie będziesz rozczarowany”. Daleka jestem od tego. Raczej sędzę, że powinniśmy przyjąć postawę dziecka przyjmującego z wdzięcznością dary, które znajduje na swojej drodze i nie dopominającego się o coś nieustannie. „Jeśli nie staniecie się jak małe dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”.

Twoje doświadczenie z nieudanym wieczorem Waszej rocznicy pokazuje, jak niebezpiecznie jest oczekiwać, że coś wydarzy się tak, jak to zaplanowaliśmy. Chmury często przychodzą znikąd i niweczą nasze nadzieje. Myślę więc, że powinniśmy zawsze mieć nadzieję na najlepszy obrót spraw, ale powinniśmy także z pokorą przyjmować cokolwiek jest nam dane, ponieważ jest to darem od Boga. Czy niebo jest zachmurzone, czy pogodne, zawsze starajmy się wypełnić nasze doświadczenia wdzięcznością i z miłością śpiewać pieśń chwały. Jeszcze raz gratulacje z okazji Waszej rocznicy!

Lily

32. Nie mogę pojąć, dlaczego poczuł się urażony

Kochana Julie!

Na pierwszy rzut oka rzeczywiście wydaje się to dziwne, że Michael zdenerwował się tylko dlatego, że powiedziałaś, iż Twój ojciec z łatwością naprawiłby radio; radio, które zwycięsko odparło próby naprawienia go przez Michaela. Chodzi tu o coś więcej niż to, z czego zdajesz sobie sprawę. Spróbuj odkryć, dla czego Michael poczuł się urażony — zwłaszcza że oboje kochacie i podziwiacie Twojego ojca.

Twoja relacja z ojcem była niewątpliwie wielkim darem w Twoim życiu. Dla młodej dziewczyny bardzo wiele znaczy to, że może podziwiać swojego ojca. Ja na przykład zawdzięczam swojemu ojcu bardzo dużo. Jego wyjątkowy szacunek dla tajemnicy poczęcia, dawania dziecku życia i macierzyństwa, pozostaną ze mną przez całe życie.

Czy się jednak myślę, przypuszczając, że odkąd poznałaś Michaela, często rozwodzisz się w pochwałach nad swoim ojcem, być może podświadomie stawiając go Michaelowi za przykład? Są to czyste domysły z mojej strony, ale być może Michael ma wrażenie, że chciałabyś, aby był bardziej podobny do Twojego ojca. Jeśli tak jest, jego reakcja jest zrozumiała. Michael może podświadomie sądzić, że kochasz go jako drugie wydanie swojego ojca, i że w Twoim sercu i myślach „sprawca Twego życia” pozostaje pierwszą miłością i ideałem.

Myślę, że warto poświęcić czas, aby zbadać, czy faktycznie popełniasz ten błąd. Nazywam to błędem, gdyż każdy z nas ma niepowtarzalne dary, talenty i powołania, a także własne niepowtarzalne pokusy i niepowodzenia. Naszym zadaniem w życiu nie jest naśladowanie innych pod żadnym względem (gdyż mamy tylko jeden największy przykład: Chrystusa). Musimy raczej odkrywać, kim mamy być.

Nie możemy oceniać siebie według osobowości czy uzdolnień innych ludzi, ale według możliwości złożonych w naszej duszy. Innymi słowy, nigdy nie powinniśmy naśladować innych duchowo, ani w żaden inny sposób. Każdy z nas jest niepowtarzalnym obrazem Boga. Świętość możemy jedynie osiągnąć, w pełni rozwijając nasze własne niepowtarzalne możliwości; potencjał, który mamy, będąc obrazem Boga.

Słyszałam o pewnym mężczyźnie, który oczekiwał od swojej żony, aby była duplikatem jego siostry — niezwykle czarującej i utalentowanej kobiety, która łączyła w sobie urodę, inteligencję i wielki talent artystyczny. Udało mu się jedynie zdruzgotać swoją żonę, która była skromniej obdarzona. Gdyby zdawał sobie sprawę z tego, co robi, byłby przerażony, gdyż kochał swoją żonę.

Z pewnością rozumiesz, o co mi chodzi: jeśli Michael podejrzewa, że chcesz, aby stał się kimś innym zamiast prawdziwym sobą (co jest najgłębszym pragnieniem miłości), jest zrozumiałe, że poczuł się urażony, i ma rację, przeciwstawiając się Twoim oczekiwaniom. Staraj się zatem nie porównywać Michaela do swojego ojca. Raczej spróbuj dostrzec piękną obietnicę złożoną wewnątrz jego duszy i pomagaj mu na co dzień zamieniać tę promienną obietnicę w rzeczywistość.

Kochająca Was głęboko — Lily

33. Wciąż jestem na niego wściekła

Kochana Julie!

Powinna teraz przepełniać Cię radość, gdyż Michael przeprosił Cię za swoje ostre słowa wypowiedziane, gdy chwaliłaś swojego ojca, a zamiast tego w Tobie gotuje się złość. Jak płochymi istotami jesteśmy! Sfera naszych emocji jest tak skomplikowana i wydarzenia tak nami miotają, że to cud, iż nasza miłość potrafi w ogóle przetrwać.

W każdej chwili, a zwłaszcza teraz, musisz wpłatać przebaczenie w tkaninę swojej miłości. Twoje małżeństwo nie przetrwa bez wewnętrznej gotowości do przebaczenia Michaelowi i do proszenia jego o przebaczenie za Twoje winy. (Dlatego przysięga małżeńska powinna także zobowiązywać małżonków do obietnicy, że będą prosić o przebaczenie, gdy zawiną wobec siebie, i udzielać sobie przebaczenia, gdy o nie wzajemnie poproszą).

Przypomina mi się sztuka Gabriela Marcela, w której pewna kobieta, słusznie wściekła na swojego niewiernego męża, dochodzi do wniosku, że chociaż on się myli, a ona ma rację, „nie wystarczy mieć rację”. Miłość wymaga czegoś więcej: przebaczenia.

Michael przeprosił Cię i poprosił, abyś mu wybaczyła. Jak to możliwe, że Twoje serce nie rozplywa się, słysząc tę prośbę?

Jeśli wciąż trudno Ci jest mu przebaczyć, przypomnij sobie niezliczone chwile, w których Ty zraniłaś innych — także swoich najbliższych — i w których również obraziłaś Boga. Gdy Twoje serce ogarnie skrucha, będzie Ci nie tylko łatwo przebaczyć, ale stanie się to nawet przywilejem. I będziesz mogła z głębi serca modlić się: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Droga odwrotna jest straszna. Jak już wcześniej pisałam, niechęć do przebaczenia zatruwa duszę. Zbyt często słyszałam te okropne słowa: „Tak głęboko mnie zranił; nigdy mu nie wybaczę”. Brak przebaczenia zmienia się w nienawiść, nienawiść staje się trucizną, a trucizna niesie duchową śmierć. Nie tylko sama nienawidzisz; przez zepsucie swojej duszy stajesz się nienawistna dla innych.

Miłość i gotowość do przebaczenia są nierozłączne. Gdy odkryłaś, że kochasz Michaela, zrozumiałaś potrzebę bezwarunkowej gotowości do przebaczenia mu — ponieważ go kochasz i wiesz, że Twoje przebaczenie jest balsamem gojącym jego i Twoją duszę.

Im bardziej kochasz Michaela, tym łatwiej jest Ci powiedzieć do niego: „Wybacz mi”. Im bardziej go kochasz, tym łatwiej jest wypowiedzieć jeszcze słodsze słowa: „Wybaczam Ci”. Jestem pewna, że przebaczenie zwycięży.

Głęboko modlę się za Ciebie i Twojego ukochanego Michaela.

34. Gdyby tylko mnie wtedy posłuchał

Kochana Julie!

A więc popadłaś w klasyczny błąd, który znam bardzo dobrze. Oczywiście, że miałaś rację: Michael nie powinien upierać się i parkować tam, gdzie faktycznie było za mało miejsca dla Waszego samochodu. No i wgniół nadkole.

Michael popełnił błąd i, chociaż było jasne, że czuje się zakłopotany, Ty pogorszyłaś sytuację, powtarzając te ogromnie niebezpieczne słowa: „A nie mówiłam?”

Jak było do przewidzenia, Michael wpadł w furję. (Następnym razem pamiętaj o mądrej radzie Platona, aby nigdy nie upokarzać drugiego człowieka, zwłaszcza — podkreślam — tego, który jest Ci bliski).

Nie ma wątpliwości, że gdy Michael podejmuje się czegoś, co nie ma szans na powodzenie, lub gdy jest bliski popełnienia poważnego błędu, powinnaś go ostrzec. Ale jeśli zignoruje Twoje ostrzeżenie, musisz pozwolić mu popełniać jego własne błędy. Gdy już błąd zostanie popełniony, treść sytuacji całkowicie się zmienia — i z pewnością nie jest nią podkreślanie tego, jak mądra byłaś, przewidując katastrofę. Powinnaś raczej wykorzystać swoje talenty, aby zmniejszyć konsekwencje niefortunnego zdarzenia i pomóc Michaelowi nie stracić twarzy. (On powinien uczynić to samo dla Ciebie, gdy Ty zbłądzisz).

Ludzie są na ogół bardzo wrażliwi na punkcie popełnionych przez siebie błędów i szczególnie boleśnie odczuwają, gdy wytyka je im ktoś, kogo kochają. Tak więc, obiektywnie patrząc, zdanie „A nie mówiłam?” nigdy nie ma sensu, gdyż winowajca zdążył już sam zdać sobie w pełni sprawę ze swojej winy.

Kiedy nie można uniknąć rozmowy na temat popełnionych błędów, bądź ostrożna, aby nie pouczać ani podkreślać, że przez cały czas miałaś gotowe rozwiązanie i że następnym razem niech on lepiej poprosi Cię o radę. Pomyśl, jak Ty się czuł byś, gdybyś była na jego miejscu. Jedną ze złotych zasad w małżeństwie (i w życiu) jest: „zaczynaj od siebie”. Stawianie siebie w pozycji wyższości nad Michaeliem będzie zawsze miało katastrofalne skutki, zwłaszcza jeśli mianujesz siebie jego nauczycielką. Zamiast tego, polegaj na udzielającym się świetle dobrego przykładu, aby to, co chcesz powiedzieć, przekazane było z miłością i bez upokarzania Twojego Michaela.

Kochająca Lily

35. Nie chcę schlebiać jego dumie

Kochana Julie!

To ciekawe, że trudno jest Ci zgodzić się z moim ostatnim listem. Świadczy to o zadziwiającej sile „modnych” koncepcji. Niektóre feministki szerzą pogląd, że kobiety psują mężczyzn, osłaniając ich ego, z którego raczej powinno się wypuścić powietrze.

Przypuszczam, że kobiety te poradziłyby Ci, abyś Michaela nakarmiła wykazem jego błędów. Takie poglądy opierają się na założeniu, że mężczyźni i kobiety są z natury płciami rywalizującymi ze sobą i że kobiety cierpią, ponieważ się nie bronią. Najwyższy czas, mówią one, aby kobiety przeszły do ataku, rozwiały przeświadczenie mężczyzn o ich własnej

doskonałości i przekłuły nadęty balon ich męskiej dumy.

Ale czy chcemy, aby między mężczyzną i kobietą panowała wojna, czy pokój? Chcemy nienawiści czy miłości? Rywalizacji czy wzajemnego uzupełniania się? Ponieważ na problem miłości i małżeństwa patrzę z chrześcijańskiego punktu widzenia, bez trudu wybieram pokój, miłość i uzupełnianie, i stanowczo odrzucam ich alternatywy. Tragedią wielu feministek jest to, że straciły z oczu ideały pokoju i pojednania, które oparte są na godności i uzupełnianiu się płci.

W momencie, w którym kobiety zaczynają współzawodniczyć z mężczyznami, zamiast z nimi współpracować, powstają problemy. Zauważ, że Bóg nie stworzył Ewy po to, aby była rywalką Adama, lecz w całkiem innym celu: po to, aby była jego towarzyszką. A więc dobra towarzyszka, zamiast wciąż przeciwstawiać się swoim przyjaciółom i osądzać ich, raczej pomaga im się rozwijać.

Czasami wymaga to od niej odwrócenia wzroku od ich wad. Nie jest to jednak to samo, co akceptowanie tych wad czy, jak sugerujesz, schlebianie ich dumie. Raczej zachowuje ona wpływającą z miłości zwykłą dyskrecję, ponieważ zostawia im przestrzeń, której potrzebują, aby wyostać się ze swoich słabości.

Dlatego dobrze czynisz, powstrzymując się od krytykowania Michaela i najważniejsze jest, abyś nie chłostała go ostrymi feministycznymi argumentami, które zbyt często rozpalają rywalizację między mężczyzną i kobietą, budząc w ten sposób pretensje, zamiast rozwijać współpracę i wzajemną miłość.

Proszę, daj mi znać, czy te uwagi pomogły Ci znosić błędy Michaela bez złości po to, abyście mogli razem starać się naprawić.

I pamiętaj, aby zaczynać od siebie.

Modłę się nieustannie za Was oboje. Proszę Was również o modlitwę za mnie.

Kochająca Lily

36. Chcesz powiedzieć, że nie należy krytykować Michaela?

Kochana Julie!

Być może trudno mi się pisze na ten temat, gdyż jest on bardzo skomplikowany i delikatny. Pozwól, że dorzucę jeszcze kilka myśli, aby wyjaśnić to, o czym pisałam wcześniej.

Istnieją wady, których krytykowanie jest nie tylko słuszne, ale nawet konieczne — ale tylko w odpowiednim czasie i z czystą motywacją.

Najpierw spróbuj określić powagę sprawy. Spytaj siebie samą, czy jest to naprawdę poważna sprawa, czy tylko coś, co Cię denerwuje i co, przy odrobinie cierpliwości, mogłabyś nauczyć się tolerować.

Gdy obiektywnie stwierdzisz, że jest to sprawa poważna (a nie błażostka, na którą nie powinno się zwracać uwagi), pozostaje Ci oczyszczenie motywacji. Czy przypominasz sobie, jak św. Augustyn mówił o tym, że kiedy przed swoim nawróceniem był w Rzymie, jego uczniowie oszukańczym sposobem wyłudziła od niego pieniądze, za co ich nienawidził, „ale nie był to właściwy rodzaj nienawiści”. Był zły bardziej z tego powodu, że to on został niesprawiedliwie potraktowany, niż z tego, że czyn ten obraził Boga.

Spróbuj unikać błędów św. Augustyna; upewnij się, że motywacją Twojej krytyki nie jest to, że Ty zostałaś urażona, ale raczej obiektywna troska o dobro. Innymi słowy, przejmuj się tym, że wada Michaela szkodzi mu osobiście (i być może innym), a także obraża Boga.

Poza tym spróbuj wybierać odpowiedni moment: jeśli Michael jest tak zmęczony, nerwowy lub zirytowany, że każda krytyka więcej problemów spowoduje niż rozwiąże, wtedy oczywiście lepiej jest milczeć.

Zawsze powinniśmy się zastanawiać, czy krytykować naszych ukochanych, ale jeśli krytyka jest konieczna, powinniśmy upewnić się, że naszą motywacją jest głęboka i czuła troska o ich dobro. Jedynie krytyka pozbawiona egoizmu jest krytyką z miłości.

Wiem, że wydaje Ci się, iż warunki, które musisz sobie narzucić, są bardzo trudne, ale odkryłam, że wypełniając je, osiągam wielki sukces. Jeśli zachowasz swoją krytykę dla spraw obiektywnie poważnych, upewnisz się, że Twoja motywacja jest czysta i wybierzesz odpowiedni czas na rozmowę, masz o wiele większe szanse na przekonanie Michaela do zmiany jego błędnego zachowania.

A chodzi Ci właśnie o zmianę, prawda?

(Oczywiście moje rady dotyczą także Michaela. On również powinien nauczyć się krytykować Cię tylko z miłości, a w przypadku takiej krytyki Ty powinnaś nauczyć się przyjmować jego upomnienia z wdzięcznością).

Naturalnie, nie jest to łatwe, ale jeśli będziecie prześcigać się w stawianiu się coraz doskonalszymi partnerami w miłości, bardzo szybko zbliżycie się do Boga i do siebie.

Kochająca Lily

37. Nawet nie kiwnął palcem, by mi pomóc

Kochana Julie!

Nie mogę pojąć, dlaczego byłaś zirytowana, gdy Michael nie zareagował spontanicznie i nie pomógł Ci wnosić dekoracji, które zostały po Halloween, z powrotem na strych. Dlaczego po prostu nie poprosiłaś o pomoc?

Czyżby był w Tobie mały upór, który sprawia, że wolisz raczej cierpieć, niż poprosić o pomoc? Jeśli tak, to wielka szkoda, ponieważ nie pozwala Ci on czerpać z jednego ze wspaniałych bogactw, jakie posiada kobieta: odwołania się do poczucia rycerskości, które znajduje się głęboko w sercach większości mężczyzn (choć często ukryte jest pod skorupą egoizmu).

Naturalnie, przebywanie z kimś, kto jest tak wrażliwy na Twoje potrzeby, że spontanicznie przychodzi Ci z pomocą, jest zawsze wyjątkowym darem. Ale nie możesz oczekiwać od Michaela takiej nieustannej czujności. Jego brak czujności i działania w tym przypadku mógł wynikać ze zmęczenia po długim dniu, a nie z egoizmu.

Często wspominasz, że Michael (jak każdy mężczyzna z prawdziwego zdarzenia) jest szczególnie wzruszony, gdy dajesz mu poznać, jak bardzo go potrzebujesz. Na Twoim miejscu powiedziałabym: „Kochanie, nie mogę sobie sama poradzić z tymi pudłami. Proszę pomóż mi je nosić”. Jestem pewna, że pomógłby Tobie. (Nie sugeruję, że powinnaś udawaną bezradnością manipulować Michaelem; po prostu sędzę, że na Twoją szczerą prośbę o pomoc odezwie się w Michaelu jego rycerskość).

Dlatego jestem przekonana, że chociaż wielu mężczyzn sprawia wrażenie szorstkich i nieopiekuńczych, większość z nich jest w głębi serca rycerska; czują, że pomoc tym, którzy są fizycznie słabsi — kobietom, ludziom starszym, dzieciom — jest ich wyjątkową misją. W swym pragnieniu ocalenia kogoś w potrzebie potrafią być heroiczni.

Niestety, zaciekłość niektórych współczesnych feministek bardzo zaszkodziła tej szlachetnej męskiej cesze. Wielu współczesnych mężczyzn poczuło ukłucie współzawodnictwa ze strony kobiet i doszło do wniosku, że skoro kobiety zamierzają nabrać męskich wad (takich jak

agresywność, brutalność czy szorstkość), rycerskość wobec kobiet traci cały sens. Przypomina mi to o pewnym zabawnym wydarzeniu, które niedawno miało miejsce w Kalifornii: młoda dziewczyna prowadziła samochód i nagle złapała gumę. Nie mogła sama poradzić sobie z wymianą koła i nikt nie zatrzymał się, aby jej pomóc. Zirytowana, na sporym kawałku papieru napisała dużymi literami: „Nie jestem feministką!” Nie minęło parę minut, jak przyszedł jej z pomocą młody mężczyzna, zachwycony tym, że mógł się na coś przydać. Wierz mi, zawsze dobrze na tym wyjdiesz, jeśli zamiast rywalizować z mężczyznami, będziesz z nimi współpracować i odwoływać się do ich szlachetnego, rycerskiego charakteru.

Twoja Lily

38. Nie zależy mi, aby gustownie się ubierać

Kochana Julie!

Słyszałam o pewnej kobiecie, która w okresie narzeczeństwa spędzała długie godziny przed lustrem, aby dla swojego narzeczonego wyglądać jak najlepiej. Teraz jest mężatką i w domu ubiera się niechlujnie, jednak nie szczędzi gorliwych starań, aby dobrze wyglądać, kiedy wychodzi.

Św. Franciszek Salezy mówi, że pobożne kobiety powinny gustownie się ubierać, ale nie oznacza to, że mają być niewolnikami mody. Jest taki sposób ubierania się, który jest atrakcyjny, nawet elegancki, ale jednocześnie skromny i prosty. Co ważniejsze, nie powinnaś atrakcyjności rezerwować dla gości i tych, których spotykasz poza domem, a „odpuszczać sobie”, gdy jesteś sama z Michaeliem.

Od momentu ślubu małżonkowie powinni zacząć starać się być zawsze dla siebie w najlepszej formie pod względem fizycznym i (przede wszystkim) duchowym. Czy nie jest słuszne dawanie tego, co w Tobie jest najlepsze, Michaelowi; temu, który ofiarował się Tobie w miłości?

Niech Bóg błogosławi Ciebie i Twojego drogiego Michaela w tym czasie Święta Dziękczynienia.

Z wyrazami przyjaźni — Lily

39. Dlaczego nie mogę po prostu być sobą?

Kochana Julie!

Jednak kolejny mój list nie przekonał Cię! Chociaż staram się w skupieniu przygotować wewnętrznie na święty czas Bożego Narodzenia, presja praktycznych obowiązków jest tak duża, że napisałam do Ciebie w pośpiechu i prawdopodobnie nie wytłumaczyłam tego, o co mi chodziło, tak dokładnie, jak powinnam.

Niezależnie od powodu, nie jesteś przekonana i — jeśli dobrze rozumiem Twój list — sądzisz, że ciągle staranie się o jak najlepszą duchową formę ze względu na współmałżonka jest nienaturalne; jest nakładaniem sztucznej maski, a to osłabiłoby Twój związek z Michaeliem. Wielu ludzi dzisiaj sądzi, że szczerowość wymaga od nas, abyśmy mówili to, co myślimy i pokazywali nasze nastroje i uczucia, jeśli nie chcemy być hipokrytami.

Myślę, że zarówno pojęcie hipokryzji, jak i szczerowości jest przez nich źle zrozumiane. Na przykład, tuż przed Świętem Dziękczynienia usłyszałam, jak pewna młoda dziewczyna

oskarża swoją ciotkę o hipokryzję, ponieważ ta postanowiła przyjaźnie traktować kogoś, kogo nie lubi. Przyznaję, że postawa ciotki mogła być hipokryzją, ale niekoniecznie. Zależy to od jej intencji, a intencje znane są najlepiej temu, kto je ma.

Zaraz to wyjaśnię: przypuśćmy, że bardzo kogoś nie lubię, ale jestem wobec niego wyjątkowo przymilna, ponieważ albo do czegoś jest mi on potrzebny, albo chcę sprawiać wrażenie osoby świętej. Byłaby to faktycznie hipokryzja. Przypuśćmy jednak, że uświadomiwszy sobie swoje subiektywne i nieuprzejme nastawienie, staram się z głębi duszy spojrzeć na niego jak na Boże dziecko obdarzone nieśmiertelną duszą. W rezultacie, choć nie minęła moja niechęć, mimo wszystko witam się z nim serdecznie.

W takim przypadku daleka jestem od hipokryzji. Wręcz przeciwnie — przekraczając moją własną niechęć po to, aby spojrzeć na tę osobę tak, jak patrzy na nią Bóg, działałam we współpracy z głębszą częścią samej siebie. Oto prawdziwa miłość; miłość oparta nie na ulotnych uczuciach sympatii, ale na świadomości człowieczeństwa danej osoby i jej wzniosłej wartości jako dziecka Bożego.

Znam pewną osobę, która uważa, że jest bardzo uczciwa, ponieważ nie zawahałaby się powiedzieć Ci, że źle się ubierasz lub że Twój krzywy ząb psuje Ci uśmiech. Nie jest to uczciwość, ale zwykła nieuprzejmość; manifestacja powierzchownych uczuć, które ranią innych.

Zamiast tego, powinniśmy celowo powracać do głębi naszej duszy, w której do innych potrafimy odnosić się z miłością i szacunkiem, które im się należą. Strzeż się myślenia, że ponieważ w danym momencie czujesz lub myślisz coś konkretnego, uczciwość wymaga, aby to wyrazić.

Kiedy zatem zachęcam Ciebie i Michaela, abyście w Waszym małżeńskim życiu byli zawsze w najlepszej duchowej formie, wcale nie popieram „pozy hipokryty” (jak to określiłaś), która gasi spontaniczność. Raczej proszę, abyście rozróżniali między uczuciami głębszymi i istotnymi, a tymi bardziej powierzchownymi i nieistotnymi, a następnie swoją wolną wolą wydobyli i wyrażali uczucia istotne, odrzucając te, które są nieistotne.

Uczucia powierzchowne mogą nie zniknąć, ale przynajmniej nie zakorzenią się, ponieważ nie będą podsycane. Prawdopodobnie wkrótce przygasną i całkiem znikną, zwłaszcza jeśli będziecie je odrzucać za każdym razem, gdy znów się pojawią.

Bądź wierna pięknemu obrazowi Michaela z góry Tabor, o którym pisałam we wcześniejszych listach. Wiem, że jest to trudne i że obraz z góry Tabor, który na początku otrzymałaś jako dar, musi być nieustannie ożywany.

Tego należy oczekiwać. Apostołowie widzieli przemienienie Chrystusa na górze Tabor. Jednak oni także musieli zejść z powrotem do stóp góry, a później ponownie się wspinać, czasami w deszczu i we mgle, podtrzymywani jedynie wiarą, że obraz, który stracił swoją wyrazistość, jest wciąż prawdziwy i że Chrystus wciąż oczekuje ich na szczycie.

Jestem pewna, że masz podobne chwile, w których obraz Michaela dany Ci na początku wydaje się jedynie radosnym złudzeniem mylnie wziętym za istotną rzeczywistość. W tych chwilach ważna staje się Twoja wierność. W swojej wierze musisz mocno trzymać się początkowego obrazu Michaela, nawet jeśli wiara miałaby teraz zastąpić wzrok. Z pomocą Bożej łaski Twój obraz zachowany przez wiarę da Ci siłę, aby iść naprzód, wspinać się po stromych skałach, stawiać czoło niebezpieczeństwom i trudnościom. Obietnica ponownego uchwycenia piękna, które niegdyś widziałaś, doda Ci skrzydeł i sił.

Najważniejsza jest tutaj Twoja wola, ponieważ każdą autentyczną miłość muszą potwierdzać liczne akty woli; woli, która podtrzymuje nas, gdy z różnych powodów nasze uczucia słabną. Tak więc kiedy kochasz, kochaj Michaela takiego, jakim widziałaś go wyraźnie w tym początkowym obrazie. Wtedy zawsze będziesz chciała dawać mu to, co w Tobie najlepsze w wyjątkowym darze dla niego. (Dla kochającego świadomość, że nie może dać ukochanemu tego, co najlepsze z wszystkiego, również tego, co najlepsze w nim samym, jest zawsze

źródłem cierpienia. Jednakże przynajmniej ofiarujemy wszystko to, co możemy, i módlmy się, abyśmy wkrótce mogli dać więcej).

Mam nadzieję, że to Cię przekonuje, iż nie doradzam nienaturalności, ale raczej wierność swojemu prawdziwemu „ja”.

Sz szczególnie w czasie Bożego Narodzenia powołani jesteśmy do głębokiego wewnętrznego skupienia, w którym miłość przemienia nasze postawy i czyny.

W radosnym świętowaniu narodzin naszego Zbawiciela będę głęboko modlić się za Ciebie i Michaela.

Lily

40. To było poważne starcie

Kochana Julie!

Tak, dziwi mnie czasami, że do nieporozumień o takie drobne sprawy może dojść między ludźmi, którzy, jak Ty i Michael, są zgodni co do większości najważniejszych spraw w życiu. Na pewno część winy ponosi szalone tempo, które przybraliście podczas tej przerwy świątecznej. Urlop Michaela był naprawdę zbyt krótki, aby pierwszego dnia po świętach jechać samochodem do New Jersey, trzy dni później być w Chicago, a w Nowy Rok wracać do St. Louis. Wyczerpanie sprzyja wybuchowości.

Jednak z tego, co piszesz, jasno wynika, że zmęczenie tylko częściowo przyczyniło się do Waszej kłótni. Różnice w Waszych indywidualnych pragnieniach i temperamentach także mają swój udział w nieporozumieniach.

Jestem jednak przekonana, że Wasze problemy komplikowane są przez wieczne napięcie, które istnieje między mężczyzną a kobietą; istotami inaczej skonstruowanymi, o odmiennych punktach widzenia, które z tego powodu przywiązują różną wagę do różnych rzeczy.

Wyczerpanie i stres zawsze wyostrzają efekty tych różnic, ale nie są one według mnie nie do pokonania.

Jak uczy Biblia, mężczyzna i kobieta zostali stworzeni jako istoty uzupełniające się, które swoją odmienną strukturą i wspólną miłością mają się ubogacać tak, jak to po prostu nie jest możliwe między istotami tej samej płci.

Żadne z Was nie może osobno dać dziecku życia; razem możecie być rodzicami. Płodność ta odzwierciedlona jest także w Waszych duszach i wszystko to, w co razem się angażujecie, jest dzięki niej bogatsze. Tak właśnie dzieje się w szczęśliwym małżeństwie.

Dlaczego zatem czasami dochodzi do nagłych zderzeń między Twoją naturą a naturą Michaela? Myślę, że problem ten ma swój początek u Adama i Ewy. Grzesząc razem przeciw Bogu, oddalili się oni od Niego. Ich grzech wprowadził także głęboki podział między nimi. (Grzech popełniony razem zawsze ostatecznie dzieli współników w grzechu; jest to częścią ich kary).

Grzech pierworodny miał ogromny wpływ zarówno na naturę mężczyzny, jak i kobiety.

Wszystkie wspaniałe męskie cechy, takie jak siła, odwaga i szlachetność zostały zachwiane u samych korzeni. Zauważyłaś pewnie, że w złości pierwszą reakcją młodego chłopca jest użycie pięści. Jak większość mężczyzn, Michael musi walczyć o to, aby jego siła nie zamieniła się w brutalność, odwaga w brawurę, a szlachetność w wyniosłość i dumę.

Z pewnością Ty również doświadczyłaś pokus zagrażających naturze kobiety: Twoja naturalna wrażliwość grozi zamienieniem się w samolubny sentymentalizm, a Twoje zwracanie uwagi na szczegóły może szybko stać się małostkowością. (Jestem pewna, że w takich chwilach Michael odczuwa pokusę zawtórowania Higginsowi z *My Fair Lady*, który

śpiewał: „Dlaczego kobieta nie może być bardziej podobna do mężczyzny?”).

W ciągu ostatnich kilku miesięcy Ty i Michael doświadczaliście skutków upadku Adama i Ewy w Waszych odmiennych naturach, które w rzeczywistości zostały stworzone po to, aby współistnieć w harmonii, a nie w konflikcie. W chwilach napięcia Michael traci z oczu tę uosobioną w Tobie piękną tajemnicę kobiecości, a Ty z kolei tracisz z oczu męską siłę i szlachetność ucieleśnione w Michaelu. Wydaje się, że błędnie identyfikujecie się wzajemnie nie z tym, kim jesteście, ale z Waszymi charakterystycznymi słabościami. Jakie to dalekie od tego, co Bóg zamierzał, dając Adamowi Ewę i pozwalając Tobie i Michaelowi ofiarować się sobie wzajemnie.

Możesz spojrzeć na ten obraz upadku jak na tragedię (którą jest) lub jak na wyzwanie (którym także jest). Jak już wcześniej wspomniałam, małżeństwo chrześcijańskie jest wzniosłym powołaniem; idealnym polem do odbudowania początkowej harmonii między mężczyzną a kobietą; harmonii, którą grzech tak bardzo zniszczył.

Jaki to wzniosły i trudny cel dla Ciebie i Michaela! Ale wspierana pokorą, wytrwałością i modlitwą Wasza miłość zwycięży.

Przesyłam Wam moje najlepsze życzenia na Nowy Rok: oby wypełniony był pojednaniem i miłością.

Oddana Wam — Lily

41. On wścieka się, kiedy mówię „zawsze”

Kochana Julie!

Kiedy wreszcie wygasły burze nieporozumień między Wami, Ty zburzyłaś spokój jednym słowem, z pozoru niewinnym, ale w rzeczywistości bardzo niebezpiecznym: *z a w s z e*. Można go użyć, mówiąc o rzeczach mało ważnych („*Z a w s z e* zostawiasz ręczniki na podłodze!”) lub w o wiele poważniejszych oskarżeniach i wymówkach („*Z a w s z e* traktujesz swoją matkę lepiej niż mnie!”).

Razem z bliźniaczym *mu n i g d y*, *z a w s z e* stwarza problemy; problemy, których można uniknąć.

Użycie słowa *z a w s z e*, gdy w rzeczywistości chcesz powiedzieć *c z ę s t o* albo nawet *c z a s a m i*, jest nie tylko niefortunne; oznacza także, iż nie uznajesz faktu, że Michael często, gdy tego nie widziałaś, czynił coś dobrze lub że przynajmniej bardzo się starał, ale mu nie wyszło. Tak łatwo zauważamy niepowodzenia, ale nie osiągnięcia!

Podkreślanie niepowodzeń Michaela może go zniechęcić, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy poważne. Głośne obwieszanie tego, że Michael *z a w s z e* ulega słabości (na przykład gorączkowej niecierpliwości) w momencie, w którym w rzeczywistości być może bardzo się stara jej uniknąć, może doprowadzić go do strasznego wniosku: „Dla Julie nie ma różnicy, czy staram się poprawić, czy nie. Poddaję się”.

Znakiem o ileż większej miłości jest powstrzymanie się od okazania swojego zdenerwowania albo przynajmniej wykorzystanie okazji do tego, aby pochwalić Michaela za jego dotychczasowe osiągnięcia: „Ostatnio tak dobrze Ci szło zawieszanie ręczników, że byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam je dziś rano na podłodze”.

Takie zdanie, przepelnione duchem miłości, dalekie jest od zimnego osądu. Musimy zawsze starać się zwracać do współmałżonka z miłością tak, aby to, co nas różni, nie stało się przeszkodą, ale pomocą na jego drodze do doskonałości.

Jeśli zawsze będziemy tak czynić, wtedy *z a w s z e i n i g d y* już nie będą stwarzały problemów w małżeństwie, a nawet to, co nas denerwuje, pomoże nam zbliżyć się do siebie.

42. Tak trudno jest się zmienić

Kochana Julie!

Mojego męża po raz pierwszy spotkałam, gdy dla grona przyjaciół wygłaszał pogadankę w swoim skromnym mieszkaniu przy Central Park West. Mówił na temat „gotowości do przemiany”, która jest także tematem pierwszego rozdziału jego wspaniałej książki *Transformation in Christ* (Przemienienie w Chrystusie).

Nie potrafię opisać wrażenia, jakie wywarł na mnie jego wykład. Po raz pierwszy w życiu odkryłam, że kluczem do moralnego i duchowego rozwoju jest gotowość do przemiany. Wyszłam z jego wykładu w stanie radosnego uniesienia i wdzięczności, który do dziś dobrze pamiętam.

Życie miało mnie jednak jeszcze nauczyć, że posiadanie klucza nie jest tym samym, co umiejętność użycia go we właściwy sposób. Właściwie to patrząc teraz na swoje życie, widzę, że brak gotowości do przemiany wielokrotnie hamował mój duchowy rozwój.

W pewnym sensie wszyscy jesteśmy „starymi pannami” — ludźmi, którzy nigdy nie przystosowali się do życia z innymi. Mamy swoje ustalone ścieżki i panicznie boimy się zmienić coś w sobie (uwielbiamy za to zmieniać innych). Znam osoby, które tak poważnie traktują mało znaczące szczegóły, że łyżka umieszczona w niewłaściwej szufladzie wywołuje coś w rodzaju trzęsienia ziemi.

Nawet w małżeństwie większość z nas podświadomie uważa, że „nasz sposób” jest najlepszy. Gdy sytuacja wzywa nas do przemiany, często naszą pierwszą reakcją jest: „To moja sprawa”, albo: „Daj mi spokój”, albo: „Jestem wolnym człowiekiem i mam prawo robić to, co mi się podoba”. To dziwne, z jaką ogromną trudnością przychodzi nam zmienić coś w sobie; choćby coś bardzo małego. (Oczywiście chodzi mi o zmiany na lepsze. Nigdy nie powinniśmy poddawać się woli naszego ukochanego, gdy wymaga od nas zmiany na gorsze — nie byłaby to miłość, ale zwykła słabość).

Trudno jest nam zmienić się na lepsze, ponieważ gotowość do przemiany oznacza walkę z naszą własną wolą. Jest to ogromne źródło duchowych zmagania w małżeństwie. Chociaż ukochaną osobę chcielibyśmy kochać jak najlepiej, musimy przyznać, że bardziej kochamy naszą własną wolę. Kochamy Boga — do pewnego momentu; kochamy męża — do pewnego momentu. Ale jak zauważył Kierkegaard, naszym najdroższym ukochanym zwykle jest i pozostaje nasza własna wola.

Tylko jedna rzecz na świecie sprawia, że jesteśmy gotowi się zmienić: miłość. Miłość roztapia najzimniejsze serce; sprawia, że staje się ono miękkie i podatne. Jakim uwolnieniem z więzienia własnego egoizmu jest umieć postąpić wbrew własnym pragnieniom z miłości! Miłość sprawia, że słodko jest wyrzec się własnej woli, chociaż może się zdarzyć, że słodkość tę poczujemy dopiero po długiej walce.

Twoja miłość do Michaela jest ogromna i jego miłość do Ciebie również. Więc nie wątpię, że oboje podejmiecie wyzwanie miłości i wkrótce nauczycie się, jak być zawsze gotowym do przemiany dla ukochanej osoby.

Kochająca Lily

43. Może powinnam rzucić pracę?

Kochana Julie!

Teraz, gdy coraz trudniej jest pogodzić pracę Was obojga z wymaganiami, które stawia małżeństwo, stanęłaś przed trudnym dylematem: pracować, czy nie. Zmaganie to jest udziałem zbyt wielu pracujących dzisiaj kobiet. Jak poradzicie sobie z płaceniem rachunków, jeśli tylko Michael będzie pracował? A jednak, w jaki sposób, gdy oboje wciąż pracujecie, możecie prowadzić prawdziwe życie rodzinne?

Nie chodzi o to, czy kobiety powinny w ogóle pracować, ponieważ kobiety zawsze pracowały — i to jak! Wychowanie dzieci i utrzymanie domu jest przecież pracą. Jednak zmiany zachodzące od kilkadziesiąt lat w społeczeństwie doprowadziły do tego, że kobiety rywalizują dziś z mężczyznami poza domem, czasami w dziedzinach, które wcześniej zarezerwowane były dla mężczyzn.

Pytasz, czy mężatki powinny pracować poza domem. Nie mogę odpowiedzieć Ci zdecydowanie *t a k* lub *n i e*. Wszystko zależy od konkretnej sytuacji, w której kobieta się znajduje; od jej indywidualnego powołania, które daje jej Chrystus. Jednym słowem, zależy to od danej jej treści sytuacji.

W naszym społeczeństwie przeważająca większość bezdzietnych kobiet pracuje. W zasadzie nie mam nic przeciwko temu. Ja sama przez trzydzieści sześć lat pracowałam w college'u jako nauczycielka, więc znane mi są radości i problemy pracujących kobiet.

Niektóre kobiety po prostu muszą pracować: ich mężowie chorują, są bezrobotni lub za mało zarabiają. Są i takie jednak, które podejmują pracę zawodową, ponieważ nie znoszą prac domowych i wolą innym zostawić dom i dzieci, niż same się nimi zająć. (Niestety, zwykle w końcu pracują cały dzień w biurze, a po powrocie z pracy muszą także zająć się domem).

Praca poza domem może być bardziej atrakcyjna i ekscytująca:

czujesz, że jesteś w centrum wydarzeń, że wszystko wokół Ciebie tętni życiem. Zarabiasz pieniądze, a to dla wielu ludzi jest znakiem sukcesu i osiągnięć.

Jednak razem z korzyściami przychodzą problemy. Jestem pewna, że do tej pory Ty i Michael zdaliście sobie sprawę z największego z nich: praca może stać się treścią Waszego życia.

Wiem z doświadczenia, że bardzo trudno jest pracować na pełen etat i równocześnie utrzymywać małżeństwo zawsze na pierwszym planie, czyli tam, gdzie powinno być. W świecie pracy zawodowej o pierwsze miejsce dobijają się rywalizacja, awans i sukces.

Teraz jest dobry moment na to, abyście z Michaelcm spróbowali wyjaśnić sobie, co jest dla Was najważniejsze i zrozumieli, że nawet jeśli sytuacja finansowa zmusi Was oboje do pracy, pierwszeństwo w Waszych sercach powinien mieć związek między Wami (a później między Wami a Waszymi dziećmi). Trzymając się tej zasady, będziecie potrafili ocenić, czy Wasza praca przynosi więcej szkody niż pożytku, i następnie dokonać odpowiednich wyborów.

Kochająca Lily

44. Michael wszedł w złym momencie

Kochana Julie!

My, ludzie, jesteśmy dziwnymi stworzeniami. Zaproszeni na kolację z prezesem firmy, uważnie przygotowujemy się do tego spotkania, powtarzając sobie co i jak powiemy.

Przewidujemy trudności i uzbrajamy się na ewentualne problemy.

Tak powinno być; chodzi o naszą pracę.

A jednak, gdy po długim dniu rozłąki za chwilę znów spotkamy się z najważniejszą osobą naszego życia, rzadko w ogóle się przygotowujemy. Wchodzimy do domu, sądząc, że

możemy „wejść, jak stoimy”.

Jest to poważny błąd.

Zawsze powinniśmy przygotowywać się przed spotkaniem z naszym współmałżonkiem w domu. Jak pisałam wcześniej, nie doradzam zakładania sztucznej maski, ale raczej staranie o wewnętrzne skupienie; kilka chwil zastanowienia, w których rozważasz cenny dar miłości i Twojego małżeństwa z Michaeliem.

Ponieważ był to dzień św. Walentego, za rzecz oczywistą wzięłaś to, że wracając z pracy, Michael powita Cię promiennie i ucieszy się z tego, że po długich godzinach spędzonych w pracy jest znów z Tobą.

Wyszło zupełnie inaczej.

Michael był spięty, zmęczony i bardzo potrzebował ciepłej atmosfery kochającego domu. On również z góry założył (zbyt pochopnie!), że znajdzie Cię w najbardziej pokojowym usposobieniu, ale Twój dzień w pracy także nie był wolny od problemów i zdenerwowania. Gdybyście oboje przygotowali się wewnętrznie na swoje spotkanie, oboje bylibyście gotowi wyjść naprzeciw wzajemnym zawiedzionym oczekiwaniom z miłością i zrozumieniem. Zamiast tego, wpadliście do domu, oczekując miłości i pocieszenia (nie irytacji), i kiedy Waszym problemom nie poświęcono całej uwagi i współczucia, na swoje rozczarowanie zareagowaliście, uderzając słowami.

Dom, zamiast być pocieszeniem i schronieniem, których potrzebowaliście, stał się równie nieprzyjemny jak reszta świata. Ten wieczór był zrujnowany.

Następnym razem spróbuj skupić się wewnętrznie, zanim przywitasz Michaela i poproś go, aby uczynił to samo. Jestem pewna, że będziecie zachwyceni zmianą, która dzięki temu zajdzie w Waszym małżeństwie.

Proszę napisz do mnie wkrótce. Pozdrów także gorąco ode mnie Twojego ukochanego Michaela.

Lily

45. Czy powinniśmy przynosić do domu problemy z pracy?

Kochana Julie!

Są ludzie, którzy tak bardzo angażują się w swoją pracę, że nigdy nie przestają o niej myśleć. Nawet w domu obecni są ciałem, ale nie duchem, ponieważ myślami są w pracy: mają oczy, ale nie widzą, mają uszy, ale nie słyszą. Jest to szczególnie uciążliwe dla ich rodzin.

Jest to jedno z największych zagrożeń, które stwarza praca, dla Waszego małżeństwa. Kiedy zatem treścią danej chwili jest Wasze przebywanie ze sobą (lub z kimkolwiek innym), odsuń od siebie myśli związane z pracą i skoncentruj się na tym, z kim przebywasz: na jego słowach, troskach i potrzebach. Słuchaj go i postaraj się być naprawdę przy nim obecna.

Jakiś czas temu czytałam wzruszającą opowieść o człowieku, który umiejętność tę posiadał w niezwykle sposób. Prawie codziennie wieczorem, zanim wszedł do domu, zatrzymywał się przy krzaku rosnącym tuż przy drzwiach wejściowych i udawał, że chowa w nim pakunek zawierający jego troski i kłopoty związane z pracą. W ten sposób symbolicznie zostawiał problemy na zewnątrz (powiedziałabym, że „w rękach Boga”), aby nie burzyły spokoju życia rodzinnego i nie obciążały jego małych dzieci. Każdego ranka, gdy wychodził do pracy, udawał, że znów zabiera swój pakunek i dopiero wtedy pozwalał sobie na martwienie się swoimi problemami.

Wtedy, gdy przedsiębiorca ten zostawiał swoje problemy na zewnątrz, prawdopodobnie uważał, że przyniesienie ich do domu nie jest treścią tego dnia. Tak jak on, powinniście oboje

starać się określić, co jest treścią wieczoru — czy rozsądniej jest poruszyć w rozmowie ważne problemy, czy odłożyć je na lepszy moment. (Podkreślam słowo „ważne”, ponieważ powinniście starać się nigdy nie obciążać się nawzajem niewielkimi kłopotami).

Czasami lepiej jest zostawić zmartwienia w pracy; czasami podzielenie się nimi jest bardzo ważne, aby łatwiej było je znieść. Aby odgadnąć treść, jak zawsze rozważ: W jakim stanie jest Michael, a w jakim Ty? Czy któreś z Was nie jest tak zmęczone, zirytowane lub przygnębione, że problemy zawodowe pogorszyłyby tylko i tak już napiętą sytuację? Czy nie zrujnowałyby one cennego czasu, który macie dla siebie? Lub czy, unikając rozmowy o nich, nie dusisz w sobie wewnętrznej burzy, co byłoby jeszcze gorsze?

W odpowiednim momencie będziesz musiała sama odpowiedzieć sobie na te pytania i powinnaś być przygotowana na to, że każdego dnia odpowiedzi będą inne. Jeśli będziesz wyczulona na daną Ci treść każdej chwili, myślę, że poradzisz sobie z decyzją, czy w danym momencie lepiej jest przynieść do domu problemy z pracy, czy lepiej zostawić je na krzaku przed wejściem.

Kochająca Lily

46. Pracuję dużo po godzinach

Kochana Julie!

Martwi mnie to, że Twoja praca stała się tak uciążliwa i wyobrażam sobie, że jest tym bardziej uciążliwa, gdy widzisz jej kontrast z wiosenną pogodą.

To naturalne, że Twoje myśli są tak bardzo zajęte pracą i rozumiem udrękę, którą przeżywasz, gdy wracasz do domu wykończona wielogodzinną pracą w biurze i okazuje się, że trzeba jeszcze zrobić zakupy, później coś ugotować, pozmywać i tak dalej. W takich okolicznościach łatwo jest zapomnieć, że Twoja wspólna kolacja z Michaeliem jest jednym z najważniejszych momentów dnia.

Nic dziwnego, że tego wieczoru wróciłaś do domu z nadzieją, że będziesz mogła przełknąć sama jakąś kanapką i odpocząć. Z pewnością trudno jest dać Michaelowi do zrozumienia, że cieszysz się jego obecnością, gdy w rzeczywistości jesteś znękana, udręczona i przemęczona tempem życia zawodowego.

Pracujący małżonek (mąż czy żona) musi codziennie walczyć o to, aby małżeństwo było w centrum jego życia. Nawet jeśli powiesz Ci się w teorii, może Ci się nie udać w praktyce, ponieważ praca wymaga ciągłego zaangażowania.

W pracy zawsze będą sytuacje awaryjne; chwile, w których będziesz musiała dać z siebie więcej niż to, co należy do Twoich obowiązków. W takich chwilach szczególnie łatwo jest zaniedbać dom.

Nawet jeśli Twoje serce pozostanie oddane małżeństwu, wkrótce zauważysz, że koledzy z pracy, którzy nie mają Twojej mądrości w wycuciu spraw najważniejszych, wyprzedzają Cię, ponieważ dla pracy są gotowi poświęcić swoje życie prywatne. To widać, że ich serce i dusza oddane są pracy, a nie życiu rodzinnemu. Zawód jest ich bogiem.

Ja zawsze małżeństwo stawiałam na pierwszym miejscu, ale moja kariera zawodowa poniosła tego konsekwencje. Ciągłe powtarzano mi, że bardziej poświęcając się sprawom college'u (co zwykle oznaczało żmudną pracę w komitetach), ogromnie zwiększyłabym swoje szanse na awans. Byłam kobietą pracującą zawodowo, dla której mąż był najważniejszy, ale nie było to łatwe. (Jednak wyznam Ci, że teraz, po czasie, jestem bardzo szczęśliwa, że na pierwszym miejscu stawiałam nasze małżeństwo).

Nie doradzam Ci, abyś swoją pracę wykonywała niedbale. Daleka jestem od tego. Od chwili,

w której przychodzisz do biura, treścią Twojego czasu musi być uważne wykonanie powierzonych Ci zadań, z wykorzystaniem przy tym wszystkich Twoich umiejętności. Nawiązuję raczej do problemu, który poruszyłam w moim liście z zeszłego miesiąca: czy praca powinna znajdować się w centrum Waszego życia? Czy na Waszej liście priorytetów powinna zajmować wyższe miejsce niż małżeństwo?

Jeśli odpowiedzi na te pytania nie utrwalą się w Twoich myślach, będzie Ci trudno (z dnia na dzień) utrzymać porządek w Twoich priorytetach.

Znam kobiety, które rozwiązały ten problem, porzucając marzenia o karierze zawodowej i oddając się całkowicie swoim rodzinom. Gdy patrzą teraz na swoje życie, nie żałują dokonanego wyboru. Gdy rozbieżności między obowiązkami zawodowymi a rodzinnymi stały się zbyt duże, ich mądrość odpowiedziała im, aby poświęciły pracę dla powołania. Jak cudownie jest mieć męża, który całym sercem przywiązany jest do swojej żony; męża, który widzi w niej największy dar swojego życia! Jak cudownie jest mieć dzieci, które kochają i szanują swoich rodziców i które wspaniale rozwinęły swoje talenty!

Oto najwspanialsza nagroda dla małżonków, którzy odkryli, że miłość jest największym z wszystkich powołań. Malcolm Muggeridge w jednej ze swoich ostatnich książek doskonale wyraził tę myśl: „Mogę stwierdzić, że wszystko, czego się do tej pory nauczyłem, to tego, że jedynym szczęściem jest miłość, którą osiąga się przez dawanie, a nie otrzymywanie”.

Przesyłam Wam gorące pozdrowienia — Lily

47. Ostatnio w naszym małżeństwie wiele się zmieniło

Kochana Julie!

Ostatnio Twoje listy nie są zbyt radosne. Po prawie dwóch latach małżeństwa wszystko straciło swój blask; blask, który rozjaśniał Wam życie, gdy zakochaliście się w sobie. Przypuszczam, że problem tkwi w tym, iż oboje przyzwyczailiście się do wspólnego życia. Zbladł czar nowości i wspaniałej przygody dzielenia życia osobistego z drugą osobą, i oboje zakrzepliście w rutynie.

Czas Waszego narzeczeństwa był pełen radości: duchowe skrzydła unosiły Was nad ziemią; promieniowaliście radością i wdzięcznością; byliście pełni życia. Żaden wysiłek nie był zbyt wielki; żaden problem Was nie przerażał. Jak szybko biło Twoje serce na myśl o zobaczeniu się z Michałem! Teraz bardziej przejmujesz się tym, że może przyjść do domu wcześniej i obiad nie będzie gotowy.

Jednak czas Waszego małżeństwa powinien być jeszcze piękniejszy od narzeczeństwa. Gdyby tak nie było, dlaczego ludzie w ogóle pobieraliby się?

Od czasu Waszego ślubu, Ty i Michael przyzwyczailiście się do bycia razem. Jest *n o r m a l n i e*; jest tak, jak tego oczekujecie, a więc już Was to nie ekscytuje, ani nie rozpala Waszych serc.

Wydaje się, że oboje weszliście w stan duchowej ospałości. Uważacie pewne rzeczy za oczywiste i nie jesteście wdzięczni za dary, które otrzymaliście. Jak w jabłko wgrzyza się robak, tak w Wasze małżeństwo wgrzyzło się przyzwyczajenie.

Z pewnością wiecie już, że przyzwyczajenie jest ogromnym niebezpieczeństwem zagrażającym nie tylko małżeństwu, ale wszystkim wielkim przedsięwzięciom w życiu. Przyzwyczajenie jest tym bardziej niebezpieczne, że ma swoje dobre strony. Ponieważ jest czymś w rodzaju drugiej natury, ułatwia nam wykonanie wielu czynności, którym możemy dzięki temu poświęcić minimum uwagi. (Wyobraź sobie, jak trudno byłoby prowadzić samochód, gdyby trzeba było nieustannie starać się pamiętać, jaki ruch należy następnie

wykonać — który pedał nacisnąć, kiedy zmienić bieg i tak dalej).

Chociaż przyzwyczajenia potrzebne są w życiu praktycznym, to w małżeństwie mogą mieć katastrofalne skutki. Gdy rządzi Tobą przyzwyczajenie, wykonujesz te same gesty, te same czynności — ale są one puste, ponieważ wykonując je, nie poświęcasz im pełnej uwagi. Przebywanie z innymi wymaga ciągłej czujności, uwagi, obecności. Sama wiesz, jakie to frustrujące, gdy przebywając z kimś, masz wrażenie, że jest on zupełnie gdzie indziej. Nawet jeśli mówi „tak”, „aha”, „prawda”, wydaje Ci się, że wypowiada te słowa mechanicznie. Jestem przekonana, że przyzwyczajenie jest jednym z największych zagrożeń dla małżeństwa. Jest jak szary kurz pokrywający wszystko, odbierający blask i piękno.

Jestem wdową i zawsze nienawidziłam duchowych przyzwyczajzeń; a jednak kiedy patrzę na swoje życie, widzę, że mam wiele powodów, aby zapłakać nad skutkami wtargnięcia tej duchowej choroby w moje małżeństwo. Przypomina mi się teraz, ile razy uważałam coś za oczywiste i nie przeżywałam tego z pełną wdzięczności uwagą, tak typową dla prawdziwej miłości.

Jeśli nie wypowiesz wojny przyzwyczajeniu, Twoje małżeństwo zapłacze się w jego śmiercionośną sieć. Co dzień powinnaś otrząsać się z duchowych przyzwyczajzeń i na nowo uświadamiać sobie, jakim wielkim darem jest Twoje małżeństwo z Michaelcm, jak bardzo go pragnęłaś, jak drżałaś z niecierpliwości, jak byłaś przygnębiona, gdy bałaś się, że nigdy nie będzie Ci ono dane.

Teraz Bóg dał Ci ten dar. Jak kwiat, który musi być co dzień podlewany, podlewaj swoją miłość do Michaela wdzięcznością i skupieniem. Dziękuj za nią Bogu i obiecaj, że będziesz czule i uważnie opiekować się tą kruchą rośliną. Pomyśl przez chwilę, jak straszne byłoby dla Ciebie, gdyby śmierć zabrała Twojego ukochanego; pomyśl, jak żałowałabyś swojej obecnej duchowej ospałości.

Jestem pewna, że z pomocą Michaela uwolnisz się od śmiercionośnej sieci przyzwyczajenia i postarasz się, aby każdego dnia z wdzięcznością wznosić swoje serce ku Bogu, dziękując za Jego wspaniałe dary: Michaela i Twoje małżeństwo z nim.

Jak powiedział Kierkegaard: „W niebie nie będzie żadnych przyzwyczajzeń”. A zgodnie z Bożym zamysłem, małżeństwo jest przedsionkiem nieba.

Kochająca Lily

48. W tym tygodniu trudno było z nim wytrzymać

Kochana Julie!

Jaki ten tydzień był dla Ciebie trudny! To przykre słyszeć, że Michael jest ostatnio chłodny i drażliwy. Od jakiegoś czasu rzeczywiście nie jest Tobie łatwo. Więc rozumiem, że dzisiaj moje słowa o Twoim wyjątkowym obrazie Michaela z góry Tabor brzmią pusto, a wychwalanie piękna małżeństwa wydaje się oderwane od rzeczywistości.

Twój list przypomniał mi niektóre krytyczne uwagi na temat książki mojego męża *Marriage: the Mystery of Faithful Love* (Małżeństwo — tajemnica wiernej miłości). Niektórzy mówili, że proponowany w niej ideał małżeństwa jest tak wysoki, że aż nieosiągalny: jest obrazem z bajki; czymś przeznaczonym jedynie dla nowożeńców. Co gorsza (jak mówili), jego wychwalanie wspaniałości małżeństwa może doprowadzić zakochanych do przekonania, że w małżeństwie istnieje niewiele trudności. To z kolei mogłoby spowodować, że gdyby pojawiły się problemy, zbyt łatwo poddałby się i doszłoby do wniosku, że ich miłość była od samego początku złudzeniem i ich małżeństwo nie jest warte tego, aby je próbować ocalić.

Jakiż byłby to fatalny błąd! Nasze niedoskonałości są z nami wszędzie, nawet w czymś tak pięknym jak małżeństwo. Tylko człowiek niemyślący rozsądnie mógłby sądzić, że od momentu, w którym ktoś wstępuje w związek małżeński z sercem pełnym miłości, wszystkie jego wady — duma, skoncentrowanie na sobie, zatwardziałość, mierność — znikną.

My, ludzie, jesteśmy bardzo niedoskonałymi istotami. Im starsza jestem, tym bardziej przekonuję się, że „bez Chrystusa nic nie możemy uczynić”. Chociaż Ty i Michael pragniecie miłości — chociaż jesteście stworzeni do miłości — konflikty w Waszym małżeństwie pojawiają się zadziwiająco szybko. Było to nieuniknione, że odkryjecie, jak niedoskonała jest Wasza miłość, gdy przychodzi wcielać ją w życie dniem i nocą, zimą i latem.

Już wkrótce Wielki Piątek, dzień, w którym Kościół upamiętnia śmierć Chrystusa na krzyżu. Po ukrzyżowaniu Chrystusa przez kilka dni Apostołowie cierpieli w głębokim smutku, ponieważ wydawało im się, że misja Chrystusa zakończyła się całkowitą porażką. Jak Piotr, Jakub i Jan mogli zapomnieć jednak o przemienieniu Chrystusa na górze Tabor, które objawiło im Jego boskość?

Tak jak apostołowie po ukrzyżowaniu, doświadczasz teraz ciemności, która w małżeństwie jest nieunikniona. W takich chwilach jedynym wyjściem jest przypomnienie sobie wspaniałego obrazu Michaela z góry Tabor, który otrzymałaś, gdy się w nim zakochałaś. To, co wówczas ujrzałaś, nawet jeśli teraz wydaje się złudzeniem, było prawdziwym Michaelem. Obraz z góry Tabor był objawieniem prawdy, a nie wytworem wyobraźni.

Wyobraźmy sobie, że nigdy nie otrzymałaś tego obrazu, który rozpałił Twoją miłość do Michaela, i że małżeństwo nie jest dla Ciebie wzniosłym ideałem. Gdyby tak było, dlaczego teraz miałabyś się dla niego poświęcać? Po co walczyć o coś, o co walczyć nie warto?

Jak mówiłam przed chwilą, niektórzy krytykowali książkę mojego męża, ponieważ proponuje ona bardzo wysoki ideał małżeństwa.

Nie mieli racji.

Tylko najwznioślejsze ideały małżeństwa umożliwiają małżonkom przejście przez trudny okres. Na wzburzonym morzu szczególnie ważne jest to, aby kapitan nie spuszczał z oka latarni morskiej wskazującej bezpieczny port. Piękno i wspaniałość małżeństwa powinny być nieustannym światłem dla Was właśnie dlatego, że wciąż jesteście daleko od brzegu.

Twoja wierność ideałom małżeństwa i miłości doda Tobie i Michaelowi siły do odniesienia zwycięstwa. Jeśli porzucisz te ideały, w jaki sposób przetrwa Twoja miłość? Mierna wizja małżeństwa buduje mierne małżeństwo, a mierność skazuje małżeństwo na niepowodzenie. Ilu maklerów z Wall Street jest gotowych z zapalem pracować nocami tylko po to, by zarobić o parę więcej nędznych dolarów! Czy Ty nie powinnaś być gotowa do jeszcze większych poświęceń po to, by ocalić, pogłębić i rozwinąć to, co masz najważniejszego (w wymiarze ludzkim): waszą wzajemną miłość? Jak bardzo mylą się ludzie o ponurym spojrzeniu na świat, którzy przewidują tyle problemów i rozczarowań, że traktują małżeństwo jak lekcję ascezy, przez którą po prostu należy przebrnąć!

O małżeństwo warto walczyć, i nie powinno się szczeni żadnego wysiłku ani żadnych poświęceń, aby osiągnąć ten szlachetny cel — doskonałą jedność między małżonkami.

Jestem pewna, że nie będę musiała przekonywać Cię do tego, gdy już przejdzie Michaelowi jego drażliwość. Teraz najważniejsze jest, abyś ten cel tak mocno utrwaliła w swoich myślach, aby nie poruszyły go nawet najpoważniejsze nieporozumienia. Zwłaszcza teraz, w tym świętym czasie, pamiętaj, że ciemność Wielkiego Piątku została wkrótce rozproszona przez cudowne, zbawiające światło Zmartwychwstania w poranek Niedzieli Wielkanocnej. Podobnie modlitwa, cierpliwość i wierna, czuła miłość, przeprowadzą Wasze małżeństwo przez te chwile ciemności do cudownego światła po drugiej stronie.

Gorące pozdrowienia dla Ciebie i Twojego ukochanego.

Lily

49. Ich małżeństwo wygląda na doskonałe

Kochana Julie!

Dziś rano otrzymałam Twój list, w którym piszesz o Waszym przygnębieniu po spotkaniu z DeLisle'ami. Czyż to nie ironia losu, ażeby przyjemne popołudnie z przyjaciółmi stało się powodem przygnębienia? Denerwuje Was ich radość z przebywania ze sobą, ponieważ — i tu podziwiam Waszą szczerość w przyznaniu się do tego — zazdrościcie im.

Sprawiają wrażenie małżeństwa, które osiągnęło to, co udaje się niewielu parom: doskonałą harmonię, synchronizację przypominającą Wam doskonały duet. Nagle wszystkie drobne codzienne irytacje i sprzeczki, które pojawiają się w Waszym małżeństwie, wypłynęły na światło dzienne i zobaczyliście jak daleko Tobie i Michaelowi do doskonałej jedności. To mnie nie dziwi. Nie zapominaj, że nie wszystkie małżeństwa mają dokładnie te same trudności. Niektórzy ludzie mają łatwe i przyjemne charaktery, na przykład Christine należy do osób o bardzo łagodnym usposobieniu, które jest ogromną pomocą w małżeństwie. Ty i Michael nie jesteście aż tak łagodni z natury, ale żadne z Was nie jest skłócone z samym sobą od rana do wieczora, co byłoby powodem wielu trudności w małżeństwie.

Być może powinnaś zadać sobie pytanie: „Co jest teraz treścią dla Ciebie i Michaela?” I potraktować to przygnębiające spotkanie jako kolejną sytuację, na którą można zareagować właściwie lub niewłaściwie. Niewłaściwą reakcją byłoby opuszczenie rąk w zniechęceniu: „Może inni to potrafią; im rozdano lepsze karty. Nam to po prostu nie wychodzi”. Właściwą reakcją jest spojrzenie na piękne małżeństwo George'a i Christine jak na dowód, że prawdziwa harmonia między małżonkami jest rzeczywiście możliwa do osiągnięcia.

W zniechęceniu spróbuj sobie przypomnieć św. Augustyna, który, zanim się nawrócił, usłyszał o cudownych czynach dokonanych przez chrześcijan i wykrzyknął: „Jeśli inni to potrafią, to dlaczego nie ja?” I z jeszcze większym zapałem, wspomagany łaską Bożą, walczył, aby wyzwolić się z grzechu.

Niewątpliwie wiele rzeczy w Waszym małżeństwie można by ulepszyć. W rzeczywistości jednak ważniejsze od tego jest Wasze mocne postanowienie, że po każdym upadku podniesiecie się i powiecie sobie: „Teraz zaczynamy od nowa”. Małżeństwo niedoskonałe, które nieustannie stara się pogłębić swoją harmonię i miłość, jest w o wiele lepszej sytuacji niż małżeństwo, które sądzi, że osiągnęło doskonałość i zadowolone z siebie osiadło na laurach. Jestem pewna, że osiągnięcie jedności wymagało od George'a i Christine dużo czasu, ogromnych poświęceń i cierpienia. Jak w każdym wspomniałym związku miłości, ich jedność jest wynikiem mocnego postanowienia pracy nad sobą i będzie trwać tylko, jeśli w swym postanowieniu wytrwają.

Nieważne, jakie trudności pojawiają się w Waszym małżeństwie, czuła cierpliwość, dobra wola i modlitwa (dużo modlitwy!) dadzą Wam nad nimi zwycięstwo, pod warunkiem, że oboje szczerze zwycięstwa pragniecie — a wiem, że tak jest.

Niech przykład George'a i Christine zachęci Was do doskonalenia „sztuki kochania” z jeszcze większym zapałem. Piękno dostrzeżone w innym ogrodzie jest wezwaniem do tego, aby swój własny pielęgnować z większą miłością i troską.

Kochająca Was Lily

50. Być może za dużo go krytykuje

Kochana Julie!

Chociaż pośród prób i zmagania może być Wam trudno to zauważyć, ale pojawiły się nieomylnie znaki pogłębiania się Waszej wzajemnej miłości.

Jednym z nich jest to, że zaczęłaś uczciwie i obiektywnie patrzeć na swoje własne wady, zamiast skupiać swoją uwagę na wadach Michaela.

To zabawne, jak łatwo dostrzegamy wady innych, beztrudno pomijając nasze własne. Jedną z przyczyn tego jest fakt, że łatwiej jest nam skierować uwagę na to, co znajduje się na zewnątrz nas. Ale głębszą przyczyną jest to, że poznawanie siebie jest bardzo bolesnym procesem.

Niebezpieczeństwo narcyzmu jest głęboko zakorzenione w każdym z nas. Tak dobrze się czujemy, myśląc o sobie jak o kimś wyjątkowym: atrakcyjnym, pełnym wdzięku, dowcipnym, inteligentnym, utalentowanym i odnoszącym sukcesy! Tak łatwo i wygodnie jest ulec różnym złudzeniom o sobie.

Nasze wady plamią ten obraz, więc czy to takie dziwne, że próbujemy ich nie widzieć?

Wolimy skupić się na wadach innych, które nas w ogóle nie bolą (chyba że przypadkiem jesteśmy ich ofiarą).

W swoim ukochanym dostrzegłaś kilka niedoskonałości. Nie chodzi mi o to, czego Michael nie może zmienić (na przykład kształt jego nosa), ale o to, co leży w jego mocy — lenistwo, porywczosć, skłonność do wybuchów gniewu i tak dalej.

Zamiast spokojnie porozmawiać o nich z Michaeliem, aby mu pomóc pracować nad sobą, jak sama zauważyłaś, zaczęłaś ciągle je Michaelowi wytykać, dając mu do zrozumienia, że dobrze by było, gdyby się zmienił.

Gdy w ten sposób dajesz upust swoim krytycznym uwagom, nie tylko niewiele osiągasz, ale także sprawiasz, że Michael odpłaca ci z zaciekłością, wytykając Twoje własne wady (na przykład Twoją skłonność do ciągłego krytykowania go). Zwykle kończy się to kłótnią. Dzięki Bogu, zaczęłaś te porażki obracać w zwycięstwa (jestem pewna, że przekonałaś się, iż pokonane porażki to największe zwycięstwa). Uczysz się bardzo ważnej rzeczy o życiu, a zwłaszcza o życiu w małżeństwie: musimy zawsze zaczynać od siebie. (Gdyby tylko rewolucjoniści i terroryści zdawali sobie z tego sprawę!).

Ciekawe jest to, że zaczynając od przemiany samych siebie, często przyczyniamy się do pojawienia się niespodziewanych rozwiązań naszych problemów. Odkrywamy, że nasze własne bezmyślne czyny były przyczyną złego zachowania innych; zachowania, nad którym tak ubolewaliśmy. Odkrywamy także, że dzięki nowym dobrym cechom, które się w nas pojawiły, innym jest łatwiej się zmienić.

Wspaniałym przykładem takiej przemiany jest Św. Monika.

Jej mąż miał nieczuły i wybuchowy charakter, ale ona nie próbowała ukrócić go krytyką i upominaniem, gdyż to rozdrażniłoby go jeszcze bardziej. Zamiast tego pokonała własną porywczosć i nauczyła się być cierpliwą. W ten sposób osiągnęła dwie rzeczy.

Po pierwsze, w przeciwieństwie do mężów jej przyjaciółek, Patrycjusz nigdy nie stosował wobec niej przemocy, dzięki czemu było jej łatwiej obdarzać go prawdziwą miłością.

Po drugie, jej dobroć w końcu zdobyła Patrycjusza i tuż przed jego śmiercią Monika doświadczyła radości z nawrócenia się tego poganina.

Monika odwróciła uwagę od wad swojego męża i zwróciła ją ku własnym, starając się stać bardziej świętą. Zrozumiała, że lepiej jest skoncentrować się na chwastach we własnym ogrodzie, niż przewracać do góry nogami ogród swojego męża. Odkryła to samo, co zawsze odkrywają wielcy kaznodzieje i misjonarze: świętość osiąga lepsze skutki niż elokwencja.

Tak jak św. Monika, masz wiele powodów do tego, by być pełną nadziei i otuchy. I bardzo mnie cieszy Twoja gorliwość w doskonaleniu miłości do Michaela.

Z wyrazami miłości — Lily

51. Poprosiłam go o przebaczenie

Kochana Julie!

Ogromnie się cieszę, że pokorę zamieniłaś w czyn, prosząc Michaela o przebaczenie Ci tego, że byłaś wobec niego tak krytycznie nastawiona. To cudownie, że Twoja pokora nie tylko głęboko go poruszyła, ale także sprawiła, że przyznał się do własnych słabości.

Jak napisał francuski poeta Theophile Gautier: „Pycha opuszcza serce, gdy wkracza do niego miłość”. Miłość jest słońcem, które topi lód naszej pychy i sprawia, że potrafimy powiedzieć: „Nie miałam racji. Proszę, wybacz mi”.

Chciałam Ci tylko przekazać, że Twój list sprawił mi wyjątkową radość. Myślę, że wkrótce w Waszym małżeństwie wiele zacznie zmieniać się na lepsze.

Kochająca Lily

52. Zapomniał o naszej rocznicy ślubu!

Kochana Julie!

Z Twojego listu wynika, że poczułaś się dotknięta, gdy w zeszłym tygodniu Michael zapomniał o drugiej rocznicy Waszego ślubu — o dniu, który tak wiele dla Ciebie znaczy, o dniu zapisanym w Twoim sercu i pamięci złotymi literami. Rano nie przywitał Cię słowami: „Kochanie, dziś jest wielki dzień dla nas obojga!”; zamiast tego spytał, czy nie zapomniałaś odwołać jego wizyty u dentysty.

Przyznaję się, że gdy czytałam ten fragment Twojego listu, chciało mi się śmiać. Znow przysłała mi na myśl *My Fair Lady*. Czy pamiętasz tyradę Profesora Higginsa przeciwko kobietom i pytanie, które zadał swojemu przyjacielowi, Pickeringowi: „Czy Ty obraziłbyś się, gdybym zapomniał o Twoich głupich urodzinach?”

Jak to było do przewidzenia, Pickering (tak, jak większość mężczyzn) odpowiedział, że nie obraziłby się. Jak widzisz, Michael nie jest jedynym mężczyzną, który „zgrzeszył”, zapominając o ważnym dniu. Podobnie jak Michael, większość mężczyzn pamięta o drobnych sprawach, na przykład o wyniesieniu śmieci, ale zapomina o doniosłych wydarzeniach, na przykład o rocznicach. (Niektórzy mężczyźni zapominają nawet o wyniesieniu śmieci!).

Wasz ślub jest dla Michaela równie ważny jak dla Ciebie, ale fakt, że odbył się on w piątek, 21 maja, nie ma dla niego większego znaczenia. Wiem, że dzisiaj wielu ludzi nie zgodziłoby się ze mną, ale jestem przekonana, że jest to wynikiem oczywistych różnic w psychikach mężczyzny i kobiety.

Jako kobieta jesteś bardzo konkretna — ważny jest dla Ciebie poszczególny dzień i godzina. Michael z kolei myśli bardziej abstrakcyjnie i dlatego Twoje zwracanie uwagi na szczegóły może czasami go denerwować. Jestem pewna, że często zadaje sobie w myślach pytanie: „Jak ona może być tak drobiazgową? Kogo obchodzi, czy stół jest prawidłowo nakryty? Zajmowanie się takimi szczegółami jest małostkowe”.

Z mojego doświadczenia wynika, że dzisiejsze małżeństwa, które zaprzeczają istnieniu tych podstawowych różnic psychologicznych, mają więcej problemów niż te, które te różnice akceptują i z miłością wykorzystują je, aby ubogacić siebie wzajemnie i swój związek, uzupełniając się w ten sposób w życiu codziennym, o czym pisałam wcześniej. Jednym z cudownych wyzwania, jakie stawia małżeństwo, jest właśnie zachęta do przekraczania swojej własnej natury i zrozumienia natury współmałżonka, aby wraz z nim stawać się lepszym człowiekiem.

Na przykład zastanów się nad swoim kobiecym wycuciem czasu i szczegółów. Niewątpliwie daty i godziny są dla Ciebie ważne, ale być może czasami także grzędniesz w szczegółach i, gdy Michaelowi zdarzy się ich nie zauważyć, zbyt łatwo obwiniasz go o niewierność przeszłości.

Michael także powinien nauczyć się przekraczać swoją męską naturę i zrozumieć, że Twoja konkretność jest siłą, a nie „typowo kobiecą manią”. Może się to wydać dziwne, ale im lepiej Michael będzie rozumiał Twoje spojrzenie na świat (możesz je określić jako *s p o j r z e n i e k o b i e c e*), tym łatwiej będzie Tobie właściwie się nim posługiwać. Jednocześnie on nauczy się zwracać większą uwagę na szczegóły i być wrażliwym na to, co Ciebie obchodzi. Istnieją niezliczone okazje, które możecie wykorzystać, aby wzajemnie się ubogacić. Michael wydaje się mieć naturalną męską zdolność do oddzielania myślenia od emocji, podczas gdy Twoje serce i umysł cudownie ze sobą współgrają, co jest jedną z najbardziej godnych podziwu cech kobiety.

Uważnie obserwując zalety Michaela, będziesz mogła w swój kobiecy charakter wszczepić pewne „męskie” cechy, na przykład obiektywność, umiejętność patrzenia na świat z różnych punktów widzenia i odwagę, nie tracąc jednocześnie kobiecości. Z kolei Michael, z miłością przypatrując się Tobie, będzie mógł swoje typowo męskie abstrakcyjne i chłodne myślenie zastąpić ciepłem i wrażliwością w stosunku do innych ludzi. Nie stanie się on przez to zniewieściały; raczej rozwinie swój charakter jako istota ludzka.

Oboje, wszczepiając cechy płci przeciwnej w swoją własną naturę, staniecie się pełniejszymi istotami ludzkimi w biblijnym znaczeniu tego słowa (gdyż „stworzył Bóg człowieka; stworzył mężczyznę i niewiastę”). Widzimy to w wielkich świętych. Pomyśl, jak delikatny i czuły był św. Franciszek z Asyżu, jak odważne i silne były św. Katarzyna ze Sieny i św. Teresa z Awili.

Jakim błogosławieństwem jest móc przekroczyć swoje ograniczone i wąskie spojrzenie na świat dzięki temu, którego się kocha! Nauczcie się takiego nastawienia do siebie nawzajem, jakie miał niewidomy wobec Chrystusa: „Pragnę widzieć!” — te słowa niech czule wyraża Twoja postawa. A następnym razem, gdy Michael zapomni o jakiejś rocznicy, pamiętaj, że nie jest to znakiem jego braku miłości, ale raczej naturalnych różnic między mężczyzną i kobietą. Jestem pewna, że z czasem, gdy będziecie coraz więcej wiedzieć o Waszych psychikach, takie problemy będą pojawiać się coraz rzadziej.

Pozdrawiam Was gorąco — Lily

53. Próbuję zrozumieć jego punkt widzenia

Kochana Julie!

Twój list wyraża dokładnie to, co miałam na myśli, pisząc o tym, jak kobieta i mężczyzna mogą wzajemnie się ubogacać. Mogłaś stracić cierpliwość, widząc obojętność Michaela wobec góry praktycznych obowiązków, przed którą stanęłaś, przygotowując się do wizyty Twojej matki. Jednak powstrzymałaś swoją niecierpliwość i nie upierałaś się, aby natychmiast zacząć coś robić, starałaś się raczej spojrzeć na sytuację z perspektywy Michaela, który okazywał mniejsze zaniepokojenie. Dzięki temu oboje uzyskaliście przestrzeń, aby spokojnie i rzeczowo poradzić sobie z problemami. Twoja reakcja wypływająca z miłości prawdopodobnie pomogła także Michaelowi zrozumieć Twoje słuszne zatroskanie i przyjść Ci z odpowiednią pomocą.

Oboje uczycie się polegać na lepszych cechach drugiego i nie poddawać się charakterystycznym dla siebie słabościom. W tej sytuacji nie posprzeczałyście się, lecz każde

z Was uczyniło krok w kierunku drugiego. Michael opamiętał się, zanim wybiegł z pokoju; wysłuchał Cię i okazał swoją troskę wobec Twoich kłopotów. A Ty nie podniosłaś głosu, nie narzekałaś, ani nie zrzucałaś niepotrzebnie na niego winy, ponieważ przypomniałaś sobie, że go kochasz.

Stajesz się bardziej kobietą, a Michael — mężczyzną.

Jak cudowne jest wzajemne ubogacanie się mężczyzny i kobiety! Gdy właściwie sieje zrozumie i przeżywa, jest ono tak piękne i owocne, że nie trudno jest pomyśleć, iż różnice między mężczyzną a kobietą są rzeczywiście wyjątkowym, boskim wynalazkiem. Zachęcam Was, abyście ciągle uczyli siebie nawzajem po to, aby rozumieć jeszcze więcej.

Wasza Lily

54. Uczę go bycia wrażliwym

Kochana Julie!

Dzisiejsza poczta pracuje tak wolno, ale mam nadzieję, że ten list dotrze do Was, zanim w Dzień Pamięci Ofiar Wojny wyjedziecie na kemping, ponieważ w liście, który wysłałam dziś rano, chyba źle wyraziłam to, co chciałam powiedzieć.

Zdaje mi się, że zakończyłam tym, że powinniście „uczyć siebie nawzajem, aby rozumieć jeszcze więcej”. Martwi mnie słowo „uczyć”, ponieważ uważanie się za nauczycielkę Michaela mogłoby być zgubne dla Waszego małżeństwa.

Jak już wiesz, małżeństwo jest szkołą charakteru, ale to miłość jest w niej nauczycielem, a nie mąż lub żona w roli szkolnego wychowawcy.

Kochaj Michaela i pomagaj mu kochać Ciebie, ale nigdy nie ustanawiaj siebie jego nauczycielką, ani nie sądź, że zmienianie go, poprawianie jego błędów, ulepszanie czy wychowywanie go jest Twoją życiową misją. Nie chodzi mi o wykluczenie wszelkiej krytyki; chcę po prostu powiedzieć, że nie wolno Ci stawiać siebie ponad Michaela w roli nauczycielki (i vice versa), ponieważ zniszczyłoby to tę drogocenną równość, dzięki której miłość małżeńska istnieje i byłoby przyczyną zachwiania się Waszego małżeństwa.

Me ustają w modlitwach za Was — Lily

55. Dlaczego nie mówi mi częściej „kocham Cię”?

Kochana Julie!

Proszę, nie bądź zbyt zła na Michaela za to, że myśli, iż pomaganie Tobie w obowiązkach domowych jest wystarczającym dowodem jego miłości. Większość mężczyzn jest zaskoczonych, gdy ich żony oczekują od nich, aby częściej mówili im „kocham Cię”.

To nieprawda, że ci mężczyźni nie kochają; oni po prostu uważają, że ich czyny mówią same za siebie, a w takim razie niepotrzebne jest deklarowanie swoich uczuć. Powiadają oni: „W końcu kiedy chodziliśmy ze sobą, moje wyznania miłości były potrzebne, aby Cię przekonać. Teraz już jesteś przekonana: pobraliśmy się. Więc po co mam powtarzać coś, o czym już raz Cię przekonałem? Wsłuchaj się w moje czyny”.

Logika ta byłaby przekonująca, gdyby słowa „kocham Cię” miały za zadanie jedynie przekazanie informacji. Na szczęście jest inaczej. Mają one o wiele głębszą rolę: wyrażają

miłość, która domaga się ciągłego wyrażania. W ten sposób zachowują one swoją pełną i czystą wartość za każdym razem, gdy są powtarzane.

Delikatnie daj Michaelowi do zrozumienia, że tak, jak jego czyny nieustannie mówią o miłości do Ciebie, tak powinny to robić również słowa. Wyznań miłości nigdy nie jest zbyt dużo. Repetycja ma głębokie znaczenie w muzyce i w życiu, a małżeństwo szczególnie powinno być symfonią miłości.

Kochająca Lily

56. Zdecydowałam się na pracę na pół etatu

Kochana Julie!

Pomimo trudności, które mogą wynikać z Twojej decyzji, cieszę się, że postanowiłaś ograniczyć zajęcia pozadomowe i podjąć pracę na pół etatu. Dzięki temu w dalszym ciągu będziesz zarabiała pieniądze (których młode małżeństwa zwykle potrzebują) i jednocześnie będziesz miała możliwość stworzenia domu, który dla Was obojga będzie miejscem odpoczynku, miejscem, w którym przeżywać będziecie miłość.

Zdaję sobie sprawę, że był to trudny wybór i że wciąż nie jesteś pewna, czy mądrze postąpiłaś, ale nie zniechęcaj się, gdyż wkrótce odkryjesz, że wiele niepoznanych dotąd radości kryje się w konsekwencjach takich decyzji.

Pogłębienie Twojej miłości do Michaela będzie nagrodą za zrezygnowanie z wielu dodatkowych wygod i przyjemności, na które mogłaś sobie pozwolić, zarabiając pracą na pełen etat. Wiesz przecież, jakie puste i krótkotrwałe jest szczęście, które obiecują nam rynkowe towary! Być może teraz jesteście biedniejsi (z finansowego punktu widzenia), ale z perspektywy Waszego związku jesteście nieskończenie bogatsi, gdyż macie dla siebie więcej czasu; czasu, którego potrzebuje miłość, aby rozkwiąć.

Jestem pewna, że wkrótce na nowo doświadczysz głębokiej radości z małżeństwa.

Kochająca Lily

57. Jest tak pochłonięty swoją pracą

Kochana Julie!

Chyba martwisz się tym, że Michael jest tak pochłonięty swoją pracą, iż do domu przychodzi tylko po to, aby odpocząć w czasie przerwy w pracy. Jest to powszechny problem, który teraz prawdopodobnie bardziej rzuca Ci się w oczy, ponieważ pracujesz tylko na pół etatu.

Wielu mężczyzn doświadcza pokusy, aby w swoim życiu kierować się sukcesami zawodowymi i łatwo popada w przygnębienie, gdy coś w pracy im nie wyjdzie. Ponadto, jak pisałam wcześniej, mają silne poczucie obowiązku utrzymania rodziny i często uważają, że gdy spełnili ten obowiązek, wykonali swoje zadanie i mogą odpocząć.

Jest to postawa godna pochwały, ale zawiera także pewien element niebezpieczeństwa: praca może stać się najważniejszą sprawą w życiu, a dom miejscem, w którym nie ma zobowiązań i w którym można się odprężyć.

W pracy Michael znajduje wyzwania, emocje, ciągle coś nowego; tam może wykorzystywać swoje umiejętności i twórczość. Lecz głęboko w sercu, jak wszyscy ludzie, pragnie czegoś więcej; czegoś o wiele głębszego: miłości.

Podejrzewam, że dzisiejszy świat swoją hałaśliwością chce zagłuszyć naszą duchową i uczuciową pustkę, aby pomóc nam zapomnieć, jak jest nam smutno. Pod przykrywką głośniejszej muzyki, wrzawy i gorączki zionie ogromny smutek dusz żyjących bez żadnego duchowego celu. Ilu jest ludzi, którzy nie znają (ani nawet nie szukają) sensu życia? Ilu jest ludzi, którzy nigdy nie poznali kogoś, kto pokochałby ich szczerze i sprawiłby, że cieszyliby się swoim życiem?

Musisz nieustannie pamiętać o tym, jak ważna jest Twoja rola jako małżonki. Niewątpliwie rola ta ma swoje zmartwienia i żmudne obowiązki, które często wydają się mało ważne lub nudne. Jest to jedną z przyczyn, dla których radykalne feministki potępiają małżeństwo, uważając, że jest ono więzieniem, w którym męski totalitaryzm uwięził „gorszą płęć”. Nie dostrzegają jednak tego, co najważniejsze: misji kobiety, którą jest stworzenie miejsca miłości i radości, których nikt nigdy nie znajdzie w pracy. Człowiek nie jest maszyną, lecz osobą, i nikt, kto rozumie, na czym polega istota osobowości, nie ograniczy swoich horyzontów do działań zewnętrznych.

Jako żona musisz we współpracy z Michaeliem tworzyć duchową atmosferę; być ciepłym ogarniającym tych, którzy się do Was zbliżają. W dobrym domu wszyscy członkowie rodziny czują się bezpiecznie, gdyż mają tę słodką świadomość, że są kochani i rozumiani; mogą zdjąć ochronną tarczę i przestać mieć się na baczności.

Im lepiej uda Ci się pomóc stworzyć taką atmosferę, tym bardziej Michael będzie tęsknił za powrotem do domu. Zrozumie, że sukcesy w pracy — choć pochłaniają wiele energii i dają satysfakcję — błędną w porównaniu z ciepłą atmosferą miłości w domu i z radością, która wypływa z przeżywanej z Tobą jedności dusz.

Więc staraj się nie przejmować tym, że Michael długie godziny spędza w pracy i zawsze chwali go za jego osiągnięcia.

Wytrwaj w miłości, a miłość zwycięży. (Zawsze zwycięża).

Przesyłam najgorętsze pozdrowienia

Lily

58. Zrobił z tego taką aferę

Kochana Julie!

Pewnie pamiętasz, jak opisywałam małżeństwo jako taki związek między ludźmi, w którym moralnego znaczenia nabiera to, co s a m o w s o b i e jest moralnie nieistotne: miłość sprawia, że każda rzecz staje się ważna.

Właśnie o to chodziło, gdy Michael był na Ciebie zły za Twoje półgodzinne spóźnienie. Ponieważ długie kolejki w banku i korek na drodze przy parku nie były Twoją winą, zdenerwowanie Michaela było wyraźnie niewspółmierne do przewinienia. (Jestem pewna, że ten straszny upał miał swój udział w pogorszeniu sytuacji, ale pamiętaj również, że Michael jest niezwykle punktualny i spóźnienie w jego oczach może być nie tylko znakiem braku dobrego wychowania, ale także braku miłości).

Jednak pomijając jego przesadną reakcję, gdy już zobaczyłaś, że wpada w gniew, powinnaś go przeprosić, zamiast bronić się i wykrzykiwać: „Michael, robisz wielką aferę z niczego!” Słyszając to, Michael oczywiście jeszcze bardziej się rozgniewał i oskarżył Ciebie o wieczne spóźniałstwo, co naturalnie rozdrażniło również Ciebie.

Pokój nastaje, gdy zajmujemy się przede wszystkim naszymi własnymi przewinieniami, a nie przewinieniami innych. Nic bardziej nie denerwuje niż sytuacja, w której słusznie kogoś

upominając, sami jesteście oskarżani. I nic bardziej nie rozbraja niż słowa: „Tak, masz rację. Przepraszam. Postaram się od tej pory poprawić”.

Spóźnienia i tysiące innych drażliwych sytuacji mogą stać się pomiędzy Tobą a Michaeliem. Takie starcia w małżeństwie są nieuniknione i dlatego nieustanną treścią tego związku musi być miłość. To miłość podpowie Ci, jak unikać zachowania, które denerwuje Michaela.

A kiedy pomimo to zdarzy się coś denerwującego, miłość natchnie Cię, aby pospiesznie przeprosić i zapewnić Twojego zmartwionego ukochanego, że nie potrafiłaś zapobiec temu, co się stało, i że ogromnie Ci przykro, iż jesteś powodem jego zmartwienia.

Przeprosiny Michaela po tym, jak już się uspokoił, są dowodem na to, że pomimo iż wciąż zdarzają mu się (tak jak i Tobie) potknięcia, dojrzewają w nim pokora i przebaczenie, które są niezbędnymi elementami każdej trwałej miłości.

Więc nie przejmowałabym się małymi starciami, takimi, jak ta sprzeczka o Twoje spóźnienie. Niewielkie problemy będą wciąż czasami się pojawiać, ale dopóki w Was obojgu jest dobra wola, dopóty będziecie potrafili przemieniać wszystkie dobre (a także złe) doświadczenia we wzajemne dary, które mają dla Was obojga ogromną wartość, ponieważ wypełnione są Waszą wzajemną miłością.

Wasza Lily

59. Nie mogę przymknąć oczu na wszystkie jego wady

Kochana Julie!

Po przeczytaniu Twojej odpowiedzi na mój ostatni list, nie byłam pewna, czy odpowiednio naświetliłam jedną sprawę. Rzeczywiście uważam, że najlepiej jest przeprosić, gdy nie miało się racji, i w milczeniu znosić potknięcia Michaela, ale nie uważam, że powinnaś milczeć na temat wad, które Michael może zmienić. Nic dobrego nie wynika z nich dla Ciebie, dla Michaela, ani dla Waszego małżeństwa.

Kochasz Michaela, a miłość zawsze dąży do udoskonalenia swego ukochanego. Jednak Michael nie może się zmienić, jeśli nie zdaje sobie sprawy ze swojego złego postępowania. Więc unikaj pogrążania się w zgryzocie lub urazie z powodu czegoś, czego Michael być może nie jest świadomy. Musisz mu przebaczać, ale musisz także postarać się, aby nie zrzędcząc, pouczając lub atakując go, jakoś delikatnie zwrócić jego uwagę na te wady, które Ty być może widzisz jak na dłoni, ale których on w ogóle nie dostrzega. Zaczekaj na spokojną chwilę i wtedy delikatnie porozmawiaj z nim o problemach, które trzeba pokonać, aby Wasze małżeństwo rozkwitało.

Często mówi się, że miłość jest ślepa. Jakie to głupie powiedzenie! Jak pisałam wcześniej, to nie miłość jest ślepa, lecz nienawiść. Tylko miłość widzi.

Gdy zakochałaś się w Michaelu, zobaczyłaś zarówno jego dobre strony, jak i złe, i doszłaś do słusznego wniosku: „Dobro, które widzę, jest najwyraźniej jego prawdziwym «j' a» — tym, kim ma być. Wiem, że pomimo wad, które mącą jego osobowość, jest on z gruntu dobry”. (Czy nie takie właśnie zdanie sugerowało to, co napisałaś w swoim ostatnim liście: „Kiedy daję upust złości, po prostu nie jest wtedy sobą”).

Zauważ, że Twoje zdanie nie tylko przyznaje, że Michael posiada zalety, ale także stwierdza, że ma również wady i słabości. Właśnie dlatego zawsze powtarzam, że miłość nie jest ślepa; w rzeczywistości wyostrza wzrok. (Bóg, który nas nieskończenie kocha, widzi w nas zarówno dobro, jak i każdą najmniejszą skazę, która brudzi naszą duszę).

Ten, kto nienawidzi, nie dostrzega już dobrych stron drugiego. Zbyt szybko stwierdza: „Zło, które widzę w tej osobie, jest jej prawdziwym «ja»; jest na wskroś zła”. Kochasz Michaela,

ale także cierpisz z powodu jego wad i niedoskonałości. Co masz z tym zrobić? Jedno jest pewne: przymykanie oczu na jego wady i uważanie, że kochasz go tak bardzo, iż widzisz w nim tylko dobro, nie byłoby prawdziwą miłością, ale uleganiem zwykłej iluzji. Z drugiej strony, ponieważ wyraźnie widzisz jego wady, błędem byłoby także pozwolić urosnąć zniecierpliwieniu do takiego stopnia, że przestałabyś widzieć jego prawdziwe „ja” i straciłabyś nadzieję na to, że kiedykolwiek się zmieni.

Św. Paweł mówi nam, że ten, kto kocha, ma surowy obowiązek wierzyć, że pomimo trudności i przeszkód jego ukochany odniesie zwycięstwo. Niezależnie od tego, czy występujemy w roli małżonka, wychowawcy lub udzielającego porady, w momencie, gdy mówimy komuś: „Poddaję się — Ty nigdy się nie zmienisz”, rzucamy mu pod nogi kłodę blokującą drogę jego poprawy. Natomiast Twoje wypływające z miłości przekonanie, że Michael odniesie zwycięstwo w swoim czasie, będzie dla niego największą zachętą, aby nad sobą pracować.

Uważaj także, aby nie krytykować ujemnych stron Michaela tylko dlatego, że przeszkadzają one T o b i e . Innymi słowy, przeciwstawiaj się jego wadom, ponieważ obrażają one Boga i krzywdzą Michaela, a nie dlatego, że denerwują Ciebie i „już dłużej tego nie wytrzymasz”. Sama dobrze wiesz, jak zadziwiająco wrażliwy staje się Michael, gdy Twoja krytyka wypływa z samolubnych pobudek. Z drugiej strony, jest pod ogromnym wrażeniem, gdy widzi, że źródłem krytyki jest Twoja czuła miłość do niego. Im mniej w Tobie egoizmu, gdy przeciwstawiasz się wadom Michaela, tym większa szansa na to, że pomożesz mu je przezwyciężyć.

Jak widzisz, odkrywasz, jak trudna jest prawdziwa i całkowicie oddana miłość. Wymaga ona od nas takiej delikatności uczuć, takiego wsłuchania się w duszę drugiej osoby, takiej bezinteresownej troski o jego dobro, że aby to osiągnąć, potrzebujemy nieustannej pomocy Boga.

Twoje małżeńskie doświadczenie mówi Ci, że nierozsądnie byłoby oczekiwać dotarcia do tego celu w ciągu zaledwie paru miesięcy, ale z każdym dniem jesteś coraz bliżej.

Niewątpliwie porywczosć Michaela będzie nadal Cię denerwowała i sprawiała Ci ból. Ale spróbuj wtedy czule i cierpliwie rozmyślać o bezinteresowności prawdziwej miłości, o której św. Paweł pisze, że „cierpliwa jest, łaskawa jest; (...) nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą”.

Jakież zadanie daje nam św. Paweł! Z pewnością jest ono trudne (wszystko, co wielkie i wspaniałe jest trudne), ale z Bożą pomocą rzeczy wielkie i wspaniałe stają się możliwe.

Jeszcze raz powtarzam: dziękuj Bogu nawet za tę trudność. Gdyby małżeństwo nie wymagało osiągnięcia takich wzniosłych celów, czy ktokolwiek z nas dążyłby do nich na ochotnika?

Wasza Lily

60. Dla kolegi Michaela liczą się tylko pieniądze

Kochana Julie!

Jestem przekonana, że pomimo nieodłącznych trudności, małżeństwo dwojga ludzi, którzy są w sobie głęboko zakochani, jest największym ziemskim źródłem ludzkiego szczęścia. Szkoda mi tego kolegi Michaela, który chyba w pieniądzach szuka szczęścia. Sukcesy, pieniądze i władza — to typowe współczesne substytuty wspaniałego i szlachetnego dobra, jakim jest oparta na miłości jedność z drugim człowiekiem w małżeństwie.

Marne są to substytuty i ciekawi mnie, czy niektórzy sięgają po nie dlatego, że stracili nadzieję na osiągnięcie czegoś wznioślejszego. Podobnie jak dla Dantego, który zszedł z dobrej drogi, tak i dla większości ludzi „dojścia szczytu szczerze otucha”.

Czy Ciebie samą nie pociągają czasami substytuty miłości? Twoje ostatnie zatroskanie o to, by dom był odpowiednio urządzony i o to, aby być doskonałą gospodynią, mogą także stać się substytutami małżeńskiego szczęścia, które wypływa z pogłębiania się Twojej więzi z Michaeliem.

Ponieważ pracujesz na pół etatu, zajęłaś się tymi sprawami częściowo po to, aby wypełnić sobie czas, ale Twój list sugeruje także, że wkładasz w nie coraz więcej serca. Czyżbyście oboje, zapominając o rzeczywistej głębi Waszej miłości, poświęcali coraz więcej czasu i uwagi innym zajęciom, a coraz mniej sobie?

Nie zapominaj, jak cudownie jest razem iść przez życie. Taka jest rzeczywistość Waszej miłości, która wciąż trwa, nawet jeśli jest nieco przysłonięta Waszymi codziennymi sprawami.

Jedna z moich studentek uważała, że przy papierosie i piwie czuje się całkowicie szczęśliwa. Moja kochana studentka oczywiście pomyliła stan z a d o w o l e n i a z e s z c z ę ś c i e m .

Jednak jeszcze gorszy od tego powszechnego błędu jest fakt, że pogoń za miernymi przyjemnościami prowadzi człowieka do życia pozbawionego wspaniałości i miłości.

Porównaj taką postawę z postawą św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która mówi o „swoich niezmiernych pragnieniach”. Twoje ogromne pragnienie umocnienia Waszego małżeństwa jest znakiem, że pokonałaś już długą drogę do osiągnięcia tego celu.

Zadowolenie z siebie skazuje nas na mierność i analogicznie: zadowolenie z miernego małżeństwa skazuje to małżeństwo na mierność. Głębokie pragnienie wspaniałego małżeństwa — pragnienie hartowane cierpliwością i dobrą wolą — będzie z czasem unosić Was na coraz wznioślejsze szczyty.

Tam znajdziesz bogactwo nieporównywalnie wspanialsze od tego, którego szuka kolega Michaela oraz ci, którzy zamykają oczy na wspaniałość daru miłości.

Modłę się, aby Bóg na nowo rozpałił w Twej duszy żarliwą miłość do Michaela i obsypał Wasze małżeństwo najwspanialszymi ze Swych łask.

Proszę odpisz szybko — Lily

61. W naszym życiu intymnym coś się psuje

Kochana Julie!

Jednym z największych współczesnych niebezpieczeństw jest postawienie sobie wyboru: praca albo rozrywka. Większość ludzi przychodzi do domu tak zmęczona, że marzy tylko o jednym: aby wyciągnąć nogi i odpocząć (co zwykle oznacza oglądanie telewizji). Taka alternatywa (praca kontra rozrywka) nie pozostawia miejsca na to, co najważniejsze: relacje międzysobowe — przede wszystkim z Bogiem, ale także z ludźmi, których kochamy. Jakież smutne i ubogie jest życie, gdy harówka i rozrywka są jedynymi biegunami naszej egzystencji.

Powtórzę to, o czym pisałam wcześniej: ponieważ spędzasz teraz w domu więcej czasu niż Michael, powinnaś starać się dbać o to, aby Wasz dom był miejscem, w którym chętnie się przebywa; miejscem, w którym Twój zmęczony mąż odkryje, że błogosławiony odpoczynek w Waszej wspólnej miłości daje nieskończenie więcej zadowolenia niż jakiś głupi serial w telewizji.

W zbyt wielu domach mężowie są tak pochłonięci swoją pracą, że coraz mniej uwagi

poświęcają swoim żonom. (Niestety, obecnie zbyt wiele pracujących żon daje się podobnie wciągnąć w wir swojej pracy).

Małżeństwa te doświadczają nieszczęśliwych konsekwencji takiego życia; jedną z nich jest to, że jedyne chwile, w których mąż ogląda swoją żonę, to czas spędzony w sypialni. Bliskość fizyczna jest dla nich odpoczynkiem, dzięki któremu lepiej im się pracuje następnego dnia. Ostatecznie ich związek ogranicza się do wspólnego oglądania telewizji i spania ze sobą. („Mojemu mężowi zależy tylko na przespaniu się ze mną. Poza tym w ogóle się mną nie interesuje”).

Jakież to straszny obraz zubożenia ludzkiego życia i wypaczenia małżeństwa! Można by zapłakać nad takim zniszczeniem tego cudownego związku, który przeznaczony jest mężczyźnie i kobiecie. Chociaż Wasze małżeństwo nie znalazło się jeszcze w takim fatalnym położeniu, czytając Twój ostatni list, wyczułam, że powoli w tym kierunku zmierza. Wielu ludzi z góry zakłada, że niczego lepszego nie można od małżeństwa oczekiwać, ale Ty nie pozwól, aby dopadło Cię takie ponure nastawienie.

Wszelkie kontakty między Tobą i Michaelem muszą być wypełnione czułością, żywym zainteresowaniem i głęboką troską o dobro duchowe. Powróćcie do prowadzenia ożywionej wymiany myśli, która niegdyś Wam obojgu dawała tyle radości. Przy kolacji rozmawiaj z Michaelem o tym, co zdarzyło się w ciągu dnia. Dzielcie się swoimi sukcesami i niepowodzeniami, proście się wzajemnie o radę, czytajcie sobie nawzajem. Teraz, gdy ustępuje ten straszny upał, spacerujcie razem, trzymając się za ręce i cieszcie się znowu tym, że jest Wam ze sobą cudownie. Uwierz mi, gdy Michael pokona swoje początkowe zażenowanie, będzie Twą czułością oczarowany i chętnie przyjdzie do Ciebie po jeszcze. Rola żony wymaga od Ciebie tworzenia duchowej atmosfery. Jak większość mężczyzn, Michael po prostu tego nie potrafi. Tyle uwagi poświęca swojej pracy w biurze, że tę atmosferę zapracowania przynosi ze sobą do domu i trudno mu jest zanurzyć się w ciepłą intymność domowego ogniska, jeśli Ty go do niej nie przyciągniesz.

Jako żona, musisz przejąć inicjatywę. Gdy już to uczynisz, myślę, że dokonasz cudownego odkrycia, iż to, co dzisiaj wielu ludziom wydaje się niesprawiedliwością, jest w rzeczywistości wyjątkowym przywilejem danym kobietom.

Chwile duchowej intymności z Michaelem stworzą wtedy odpowiednią atmosferę dla Waszego fizycznego ofiarowania się. Przywróć one Waszym fizycznym kontaktom ich prawdziwe znaczenie jako wyrazu wzajemnej miłości.

I radość znów przeniknie Wasze małżeństwo.

Oddana Wam — Lily

62. Czy mam go kochać tylko po to, by wracał do domu?

Kochana Julie!

Nie, nie chodziło mi o to, że powinnaś posłużyć się miłością w celu zwabienia Michaela z powrotem do domu. Nie byłaby to wtedy miłość. A poza tym miłość nie jest środkiem niczemu służącym. Jest czymś, czego się pragnie dla niej samej i co się dobrowolnie, dla niej samej, ofiarowuje.

Miłość jest najważniejsza w życiu każdego człowieka. Zaraz po tym, jak wysłałam swój ostatni list, przypomniałam sobie, co powiedziała jedna z moich byłych studentek, gdy rozmawiałyśmy o miłości: „Kiedy ktoś mnie kocha, czuję, że naprawdę żyję”.

Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę z tego, jak głęboka była jej myśl. Oczywiście pochwaliłam ją za to, ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej byłam pewna, że

powiedziała coś bardzo ważnego.

Gdy zapewnia się dziecku dobra materialne, ale nie kocha się go — nikt na nie nie patrzy, nie przytula, nie całuje, ani nie stara się, aby poczuło się ono mile widzianym gościem na tym świecie — nie rozwinie się ono normalnie. W każdym dziecku jego niepowtarzalna indywidualność kształtowana jest przez jego relację miłości z rodzicami.

Tak samo wszyscy ludzie kształtują swoją pełną osobowość poprzez związki miłości z innymi ludźmi i z Bogiem. Owe związki przynoszą taki rozkwit ducha, jakiego nie da się niczym zastąpić. Być może dlatego rzeczywiście kiedy ktoś nas kocha, czujemy, że żyjemy naprawdę.

Pewien mój znajomy opowiadał mi, jak wsiadł do taksówki w Nowym Jorku i przywitał kierowcę, mówiąc „dzień dobry”. Głęboko poruszony tym kierowca obrócił się do niego i powiedział: „Od piętnastu lat jeżdżę taksówką w Nowym Jorku, a Pan jest pierwszą osobą, która się ze mną przywitała”.

Jak nisko upadło nasze społeczeństwo! Jakim brakiem szacunku jest traktowanie drugiej osoby wyłącznie jako środka do osiągnięcia celu.

Zbyt wielu ludzi nigdy nie spotkało nikogo, kto pokochałby ich szczerze i sprawiłby, że cieszyliby się swoim życiem. Jak ciężko musi być tym, którzy nie czują, że naprawdę żyją, ponieważ nikt się z nimi nie wita, nikt się nie cieszy, że przyszli, nikt nie żałuje, że muszą już iść, ani nawet ich nie zauważa! Zbyt wiele jest takich żyjących „beziemiennych grobowców”; zbyt wiele ludzi anonimowo żyje i umiera.

Jeśli są ateistami, ich los jest najgorszy, ponieważ wierzą, że ze świata pozbawionego miłości po śmierci przeniosą się w całkowitą pustkę. Jeśli wierzą w Boga i wiedzą, że jest Ktoś, dla Kogo dużo znaczą i Kto nieskończenie ich kocha, czują, że pomimo otaczającej ich ludzkiej obojętności żyją naprawdę.

Mój mąż był uwielbiany przez prostych ludzi — tych w sklepie spożywczym i tych na uczelni, dokąd mi czasami towarzyszył. Zawsze — naprawdę z a w s z e — witał wszystkich ludzi, od prezesów do windziarzy — różnym „dzień dobry” albo „dobry wieczór”.

Mogłoby się wydawać, że są to drobiazgi, ale nie są. Niezależnie od tego, jak ważni jesteśmy w oczach świata, nasza pozycja nigdy nie może nam przesłaniać człowieka, z którym mamy do czynienia.

Dotyczy to zwłaszcza małżeństwa.

Ogromnie ważne jest, abyś była zawsze świadoma tego, że Michael jest osobą, i vice versa. I gdy będziecie mieli dzieci, ogromnie ważne będzie w Waszej relacji z nimi, abyście wychowywali je w posłuszeństwie, zachowując jednocześnie pełny szacunek dla ich osobowości.

Więc nie kochaj Michaela po to, aby wracał do domu; raczej kochaj go za to, kim jest.

Nieustannie sięgaj do swego skarbcza z cennymi wspomnieniami i z wdzięcznością myśl o darze, jakim jest Michael i Twoja miłość do niego.

Jestem pewna, że odnawiając z każdym dniem swoje oddanie Michaelowi, wkrótce znów przeżywać będziesz rozkwit Waszej miłości.

Niech Bóg Was błogosławi — Lily

63. Myślałam, że potrafię go kochać

Kochana Julie!

Niepokoi mnie Twój żal z powodu popełnionych błędów, gdy patrzę na jego ujemną stronę. Rozumiem, że boli Cię myśl, iż często w trudnych chwilach zawiodłaś swojego ukochanego i

nie okazałaś mu takiej miłości, na jaką zasługuje.

Jednak jest także dobra tego strona.

Wielu ludzi uważa, że ich moralność jest bez zarzutu, ponieważ nigdy nikogo nie zabili, ani nie obrabowali żadnego banku. Ich duchowe i moralne horyzonty w tym miejscu mają swoją granicę.

Jednak im bardziej kochamy, tym bardziej jesteśmy wrażliwi nawet na nasze niewielkie potknięcia, których normalnie nie dostrzegliśmy, gdyby nie znalazły się pod powiększającym szkłem naszej miłości do drugiego człowieka. Ile razy przesypiamy okazję powiedzenia właściwego słowa lub przewidzenia czyjejs trudności i pospieszenia mu z pomocą, gdy się zachwieje?

Ten, kto naprawdę kocha, odkrywa jak niedoskonała jest jego miłość i ubolewa nad tym faktem; chciałby, aby jego miłość była silna jak górski potok, czysta jak woda, gorąca jak ogień, czuła jak powiew ciepłego wiatru. W istocie, tylko wtedy, gdy miłość sięga rzeczywistości nadprzyrodzonej, wtapiając się w miłość Chrystusa, staje się tym, „czym pragnie być”.

Twoje rozczarowanie z powodu niedoskonałości Twojej miłości do Michaela oznacza po prostu, że nauczyłaś się czegoś o sobie. Gdy dwa i pół roku temu wychodziłaś za Michaela, byłaś przekonana, że jesteś zdolna do wielkiej miłości; myślałaś, że jesteś taką osobą, dla której miłość będzie zawsze najważniejsza w życiu. Myślałaś, że będziesz zawsze gotowa poświęcić wszystko dla miłości.

Teraz z doświadczenia wiesz, że nie jest łatwo wcielać miłość w życie. Jaka pokusą jest przekonanie, że wiesz, co Michael zrobi lub powie; jak łatwo jest zacząć żądać, zamiast dawać, i pouczać go, jak powinien zachowywać się wobec Ciebie, mając jednocześnie żal o jego najdrobniejsze uwagi krytykujące (słusznie czy niesłusznie) Twoje zachowanie. Spróbuj potraktować to, czego się o sobie dowiedziałaś, jako powód do nadziei. Ileż złudzeń mamy co do siebie: łatwo wyobrażamy sobie, że jesteśmy odważni, bezinteresowni, hojni i pokorni, i boleśnie odkrywamy, jak daleko nam (bardzo daleko!) do tych szlachetnych cech, które stawiamy sobie za cel. Jednak musimy spojrzeć tej prawdzie w oczy, jeśli rzeczywiście nauczyliśmy się czegoś o sobie i chcemy się poprawić. Czy zauważyłaś, jak głęboko są ze sobą związane miłość i pokora? Miłość jest wielka i wspaniała, ale odziana w pokorę. Można być matematycznym geniuszem i być przy tym pysznym; można mieć żelazną wolę i być pysznym; ale nie można kochać, będąc jednocześnie pysznym.

Miłość uczy pokory.

Twoje odkrycie swoich niedoskonałości sprawiło, że stałaś się pokorniej szą, ale nie jest ono powodem do rozpacz, o której piszesz. Nie można pogłębiać miłości, rozpaczając jednocześnie, że nie potrafi się kochać.

Czy rozpacz nie jest takim samym błędem, jakim było Twoje przekonanie, że potrafisz kochać bez granic? W rzeczywistości obie postawy wypływają z pychy: tak jak wtedy, gdy uważałaś, że potrafisz kochać wielką miłością (a w rzeczywistości nie potrafisz), tak i teraz nie możesz zacząć myśleć, że jesteś kobietą dumną i zimną, niezdolną kochać nikogo. Nie jesteś ani wielka w swej miłości, ani niezdolna do niej, a jeśli myślisz inaczej, to wpadasz z jednej pułapki w drugą.

Zamiast tego, wykorzystaj tę lekcję pokory jako okazję do przyznania się do swoich słabości i spróbuj, z Bożą pomocą, nauczyć się lepiej kochać. Dobry pływak nie daje się pokonać gwałtownej fali, ale wykorzystuje ją, aby płynąć dalej.

Podobnie Ty możesz wykorzystać bolesne odkrycie swoich niedoskonałości, aby uświęcić i udoskonalic Wasze małżeństwo. Całe życie powinno być szkołą miłości.

Julie, z każdym dniem dojrzewasz. Teraz wyraźnie widzisz to, co jeszcze kilka miesięcy temu było dla Ciebie duchowo niewidoczne. Według mnie, jest to znakiem ogromnego postępu.

Nie trać z oczu faktu, że głębokie pragnienie dobra wciąż jest w Tobie żywe, pomimo Twoich potknięć.

Ufaj, że z pomocą Boga i Michaela Wasza wzajemna miłość dojrzeje i przemieni się w tę wzniosłą jedność, do której powołane jest każde małżeństwo. Przed uzdrowieniem opętanego chłopca, Chrystus powiedział do jego ojca: „Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy”. A ten odpowiedział: „Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!” Podobnie Ty i Michael musicie zwrócić się do siebie: „Kocham, zaradz mojej niedoskonałej miłości!”

Pozdrawiam Was serdecznie — Lily

64. Uczę się przebaczać sobie

Kochana Julie!

Twój list sprawił mi dużo radości. Mam wrażenie, że uchwyciłaś główny wątek moich myśli, pomimo że tak niedoskonale je wyraziłam. Natychmiast przeciwstawiłaś się ogarniającej Cię fali depresji i przemieniłaś porażkę w zwycięstwo.

Tak, jestem pewna, że Bóg przebacza Wam egoizm, który wciąż wślizguje się w Wasze małżeństwo — ten przebrany za miłość egoizm, który coraz lepiej wykrywasz. Bóg zawsze nam przebacza, gdy okazujemy skruchę. (Przypomnij sobie słowa Psalmu 51: „Nie gardzisz, Boże, sercem pokornym i skruszonym”).

Jego Boska łaska pomoże Ci osiągnąć tę niezwykłą i konieczną równowagę między uznaniem siebie za grzesznika a szacunkiem do siebie jako dziecka Bożego, stworzonego na Jego obraz. Jest to taka duchowa lina, na której musimy się utrzymać, lecz jeśli wytrwamy, jest to możliwe, ponieważ Bóg jest zawsze przy nas, aby nam pomagać.

Wasza Lily

65. Próbuję więcej się modlić

Kochana Julie!

Twoje nowe pragnienie pogłębienia życia duchowego ogromnie mnie cieszy. Widzę, że zaczęłaś rozumieć, jak duże znaczenie ma duchowość w małżeństwie. Im bliżej jesteś Boga, tym lepiej potrafisz kochać i tym piękniejsze staje się Wasze małżeństwo.

W charakterystyczny dla siebie sposób rzuciłaś się w „nowe życie” z godnymi pochwałą zapałem i gorliwością. Tak, modlitwa i duchowa lektura ogromnie pomogą Ci rozwiązywać codzienne trudności w świetle Chrystusa. Wkrótce odkryjesz, że te same zmagania były udziałem niezliczonych dusz, które odniosły zwycięstwo, ponieważ polegały na Tym, który największych dzieł dokonuje w słabych naczyniach.

Sądzę jednak, że jednocześnie także odkryjesz, iż tak, jak Twoje niedoskonałości są z Tobą w małżeństwie, tak i znajdują się w Twojej na nowo odkrytej gorliwości religijnej i mogą nawet czasami sprawić, że zranisz kogoś w imię religii. Wina nie będzie leżała w Twojej na nowo przeżywanej relacji z Bogiem, ale w Twoich starych ludzkich wadach.

Mądrze zatem zrobisz, jeśli zachowasz rozwagę w swojej gorliwości; nie narzucaj Michaelowi swojej nowej religijności, ani nie osądzaj go, jeśli nie chce przyłączyć się do Ciebie: tylko Bóg osądza. Pamiętaj, że każdy ma swój własny rytm rozwoju i błędem byłoby

oczekiwać od Michaela, że dopasuje się do Twojego. Nie wszystkie kwiaty kwitną jednocześnie.

Wspomniałaś, że Michael już kilka razy rzucił pół wesołe, pół sarkastyczne uwagi na temat Twojego nowego zaangażowania w modlitwę („Nigdy nie sądziłem, że ożenię się z zakonnica”). Być może boi się, że zostanie odsunięty na dalszy plan, jeśli Bóg będzie pełnił najważniejszą rolę w Twoim życiu.

Naturalnie, prawdziwa miłość do Boga nie umniejsza naszej miłości do innych osób. Wręcz przeciwnie: im bardziej kochamy Boga prawdziwą miłością, tym bardziej kochamy naszych bliźnich, a zwłaszcza tych, z którymi wiążą nas słodkie więzy ludzkiej miłości.

Innym niebezpieczeństwem w odkrywaniu piękna głębokiego życia duchowego jest poddanie się jego rozkoszom, zaniedbując jednocześnie nasze obowiązki, do których wyraźnie powołuje nas Bóg. W swoim wspaniałym dziele pt. *Filotea, czyli wprowadzenie do życia duchowego*, św. Franciszek Salezy stanowczo podkreśla, że pobożność nigdy nie powinna burzyć życia rodzinnego. Wyobraź sobie żonę, która tyle czasu spędza na czytaniu pobożnych ksiązek, że dom jest nie sprzątnięty, dzieci zaniedbane, a mąż traktowany jak mebel (albo gorzej: jak beznadziejny grzesznik, ponieważ nie podziela jej religijnego zapału!). Dickens doskonale karykaturuje to duchowe niebezpieczeństwo w *Samotni* w postaci Pani Jellyby, która jest tak bardzo przejęta swoją pracą społeczną na rzecz jakiegoś odległego afrykańskiego plemienia, że bezlitośnie zaniedbuje swoją rodzinę.

Nie jestem prorokiem, ale jedno mogę Ci zagwarantować: im bardziej żyjesz w obecności Boga, poświęcając Mu wszystko, co robisz, wsłuchując się w Jego głos, rozpoznając treść, którą stawia przed Tobą i wyrzekając się siebie — tym piękniejszy stanie się Twój związek z Michaeliem.

Nauczysz się panować nad tym wszystkim, co ostatnio Cię martwiło — Twoim ostrym językiem, krytycyzmem i poczuciem humoru, które może mieć fatalne skutki, jeśli miłość nie trzyma go w ryzach. Michael szybko zauważy, że źródłem tych wszystkich zmian na lepsze jest Twoje pogłębione życie duchowe. Nie będzie miał nic przeciwko praktykom religijnym, które mu nie przeszkadzają (ponieważ wykonujesz je dyskretnie) i które nawet przynoszą mu wyraźną korzyść.

Prawdopodobnie nigdy nie słyszałaś o Elisabeth Leseur — pewnej Francuzce, która, poślubiwszy zagorzałego ateistę, straciła wiarę. Kochali się i byli dobrym małżeństwem, ale Elisabeth w końcu zrozumiała, że małżeństwo bez Boga jest ułomne: brakuje w nim czegoś najważniejszego.

Elisabeth odnalazła drogę do Boga i zaczęła prowadzić głębokie życie duchowe. Mimo to, aby uniknąć konfliktów z mężem-ateistą, była w tym tak dyskretna, że jej mąż nigdy nie zauważył, iż odkrywając na nowo i w głębszy sposób tę samą wiarę, którą opuściła, gdy była bardzo młoda, stała się gorliwą katoliczką.

Elisabeth zmarła dość młodo, a ponieważ prowadziła pamiętnik, w którym opisała swoje duchowe przemiany, zostawiła po sobie żywe świadectwo dzieł dokonanych w jej duszy przez łaskę.

Po jej śmierci mąż odnalazł ów cenny dokument i dopiero wtedy odkrył, jak głęboko cierpiała z powodu jego ateizmu i z powodu tego, że nie mogła podzielić się z nim najgłębszą tajemnicą swej duszy.

Został poruszony łaską, nawrócił się i został księdzem. (Później, jako ksiądz, często szokował swoich nieświadomych parafian, mówiąc o swojej „ukochanej żonie”).

Wydaje się, że Michael nie podziela, jak na razie, Twojego pragnienia głębszego życia duchowego; życia bardziej skupionego na Bogu. Więc najlepiej pójdź za przykładem Elisabeth Leseur i bądź kochająca, wyrozumiała i hojna. Jestem pewna, że w czasie, który wybierze Bóg, doświadczysz radości z przeżywania swej duchowości wspólnie z Michaeliem. Cóż za wspaniała perspektywa!

66. Nasze dziecko urodzi się w czerwcu!

Kochana Julie!

Nareszcie nadeszły wspaniałe wieści: będziecie mieli dziecko! Przeczytałam Twój list raz, a potem jeszcze kilka razy, aby upewnić się, że tak jest naprawdę. Ta nowina przez cały dzień rozbrzmiewa pieśnią w mojej duszy, więc wykorzystałam pierwszą wolną chwilę, aby do Ciebie napisać.

W życiu istnieją dwie wielkie tajemnice człowieka: miłość między mężem i żoną oraz płodność tej miłości. Miłość daje życie! Czy można sobie wyobrazić coś piękniejszego niż fakt, że nowe życie jest poczęte, ponieważ małżonkowie pragną zjednoczyć się w najpełniejszy sposób, jaki jest możliwy w związku dwóch istot ludzkich?

Masz teraz wyjątkowy przywilej noszenia w swoim łonie rozwijającego się nowego życia: tajemniczego owocu Waszej wzajemnej miłości. Wdzięczność, cześć, podziw i miłość są jedynymi właściwymi reakcjami na to wydarzenie, dlatego jesteś tak przepełniona wzruszeniem. Wasze dzieciątko, jeszcze takie malutkie, nie jest jedynie jakimś zlepkiem komórek; jest człowiekiem stworzonym na obraz Boga, przeznaczonym do wiecznej radości z oglądania Jego oblicza w niebie.

Jakżebym chciała, aby wszystkie kobiety, które poczęły dziecko, rozważały tę prawdę i dziękowały Bogu za to, że pozwolił im mieć udział w tajemnicy Jego stwarzania. O tak, Chesterton miał rację, mówiąc, że gdy myśli się o tajemnicy dawania życia, zaczyna się wątpić w równość płci. Rodzenie nazywa on „straszonym przywilejem kobiet”.

Pamiętam, że gdy zakochałaś się w Michealu, powiedziałas mi, że zaczęłaś martwić się o niego: drżałaś o niego, gdy będąc w podróży, nie wracał do domu na czas, gdy był chory albo smutny.

Teraz nosząc w swoim łonie jego dziecko, znów będziesz miała obawy: czy to maleństwo jest zdrowe, czy wszystko rozwija się normalnie? Ta obawa wypływająca z miłości będzie Ci towarzyszyć aż do chwili, gdy Ty i Twoje dziecko będziecie w końcu bezpieczni razem w niebie; z dala od zagrożeń tego świata.

Być może pomoże Ci to zrozumieć, dlaczego Michael jest Twoim stanem również bardzo wzruszony i jego uczucia wahają się między dumą a niepokojem z powodu wydarzenia, które wprowadzi tak głęboką zmianę w Wasze życie.

Tajemnica Waszej wiernej miłości została teraz ukoronowana darem nowego życia, które rozwija się w Twoim łonie: dzieckiem, które przyniesie Tobie cierpienie, ale także wielką radość i które jeszcze bardziej zbliży Cię do Michaela.

Od tej pory jest Was t r o j e, już nie d w o j e. Michael boi się zarówno koniecznych zmian, jak i nowej odpowiedzialności, którą musi wziąć na swoje barki. Pomagaj mu przystosować się do nowej sytuacji, dzieląc się z nim swoimi przeżyciami podczas ciąży; opowiadaj mu o nadziejach, jakie wiążesz z maleństwem w Twoim łonie.

Pokaż Michaelowi, że Twoje zaufanie do niego wzrasta, aby w miarę rozwoju Twojej ciąży i rosnącej zależności od niego, czuł się coraz silniejszy w roli męża, ojca i opiekuna.

W nadchodzących miesiącach Ty i Michael powinniście wzajemnie starać się rozbudzić i pielęgnować w sobie głęboką miłość do Waszego dziecka i coraz głębszą miłość do siebie nawzajem. Jestem pewna, że czeka Was nieopisane szczęście.

Gdy ogarnie Was strach o dziecko, musicie oboje pamiętać, że należy ono w pierwszej kolejności do Boga i że Bóg kocha je miłością nieporównywalnie większą niż Wy.

Codziennie podczas modlitwy klękajcie razem i powierzajcie Wasze dziecko Bogu, a On zatroszczy się o nie lepiej niż Wy, ponieważ jest wszechmocny.

Moja kochana Julie, było mi dane obserwować, jak Ty i Michael dojrzewacie we wzajemnej miłości. Tyle razem przeżyliście!

Od błęgiego czaru miodowego miesiąca do problemów, których doświadczaliście, wytrwaliście w miłości. W chwilach dobrych i złych pamiętaliście, że małżeństwo, choć jest aktem śmiałości, jest także szkołą miłości. Wspólnie cieszyliście się zwycięstwem nad wieloma trudnościami, ponieważ przeżywaliście głęboką radość z wiernej miłości. I nauczyliście się najważniejszej rzeczy, której każda para może się nauczyć: o małżeństwo warto walczyć.

Moje serce śpiewa i gra! Raduję się razem z Wami i z tego, co przeżywacie!

Wasza Lily

SZTUKA POROZUMIEWANIA SIĘ

Autor H.Norman Wright
Wydawnictwo Vocatio

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1 Małżeństwo - związek szczególny

1. Małżeństwo jest darem
2. Małżeństwo jest wezwaniem do służby
3. Małżeństwo wymaga intymności
4. Małżeństwo jest procesem udoskonalania

ROZDZIAŁ 2 Twój wewnętrzny monolog

1. Jak kontrolować swoje myśli
2. Siła do zmiany

ROZDZIAŁ 3 Wspomnienia z przeszłości

1. Gdzie wspomnienia mają swój początek
2. Przeszłość i terażniejszość perfekcjonisty
3. Wspomnienia a terażniejszość
4. Przebaczenie - kluczem do nowego życia
5. Przywoływanie pozytywnych wspomnień

ROZDZIAŁ 4 Wyrażanie siebie takim, jakim się jest naprawdę

1. Jakie znaczenie przypisujemy używanym przez nas słowom?
2. Niewerbalne formy porozumiewania się
3. Pomyśl i odpowiedz
4. Jak zadajemy pytania?
5. Czy jesteśmy wzrokowcami, uczuciowcami czy słuchowcami?

ROZDZIAŁ 5 Podarunek słuchania

1. Trzy składniki procesu porozumiewania się
2. Przeszkody w słuchaniu
3. Jak możemy stać się lepszymi słuchaczami?

ROZDZIAŁ 6 Trudności w porozumiewaniu się

1. Przeszkody w porozumiewaniu się
2. Złe wzory porozumiewania się
3. Najważniejsze chwile w porozumiewaniu się
4. Zasady porozumiewania się
5. Umowa wzajemnego porozumiewania się
6. Na drodze porozumienia

ROZDZIAŁ 7 Czym się różnią kobiety od mężczyzn?

1. Kobiety i mężczyźni - różnice między nimi
2. Rzeczywiste różnice
3. Tworzenie własnego słownika

ROZDZIAŁ 8 Czy naprawdę chcemy, aby nasz współmałżonek się zmienił?

1. Bierne radzenie sobie z niemożnością dokonania zmian
2. Aktywne radzenie sobie z niemożnością dokonania zmian
3. Prawdziwe powody, dla których chcemy zmiany
4. Strategia osiągania zmian
5. Jak pobudzać do zmian

ROZDZIAŁ 9 Gniew, złość, zawiść

1. Jak wywołujemy w sobie złość?
2. Co powinniśmy wiedzieć o gniewie?

- 3. Gniew, który jest możliwy do zaakceptowania
 - 4. Co robić, gdy mąż jest na mnie zły?
 - 5. Skutki przypisywania winy partnerowi
 - 6. Modlitwa rozgniewanego człowieka
- ROZDZIAŁ 10 Moi rodzice, twoi rodzice i my**
Zasady biblijne

ROZDZIAŁ 1

Małżeństwo - związek szczególny

- Dlaczego się pobraliśmy?
- Czy pamiętamy ten okres, kiedy nasze życie było pełne marzeń, oczekiwań i nadziei na przyszłość?
- Jaką część naszych marzeń stanowiły wyobrażenia o małżeństwie?
- Co wtedy myśleliśmy o małżeństwie jako o zjawisku społecznym?
- Czego spodziewaliśmy się po naszym małżeństwie?

Nasza odpowiedź na ostatnie pytanie może być zgodna z jedną z poniższych:

- „Chciałem/am dzielić z kimś moje życiowe doświadczenia.”
- „Chciałem/am, aby ktoś pomógł mi być szczęśliwym/a.”
- „Chciałem/am przeżyć swoje życie z kimś, kogo kochałem/am i kto mnie kochał.”
- „Nie chciałem/am samotnie przeżyć swojego życia.”
- „Małżeństwo miało być dopełnieniem moich starań stworzenia własnego domu rodzinnego.”
- „Chciałem/am zaufać Bogu i kochać kogoś, kogo On chciał, abym kochał/a.”
- „Nie chciałem/am pozostawać samotny/a, zwłaszcza kiedy byłem/am już starszy/a. Małżeństwo było zatem formą zabezpieczenia.”
- „Chciałem/am mieć pewność trwałości związku z drugą osobą.”

Wszystkie te odpowiedzi wskazują na drugorzędne korzyści, jakie mogą wynikać z życia w małżeństwie. Jednakże żadna z nich nie jest wystarczająco istotna, aby stanowić jego trwały fundament.

Wielu ludzi nie uświadamia sobie tego, do czego zobowiązują się na resztę swego życia zawierając małżeństwo. Dlatego później, w jego trakcie, przeżywają wiele zaskoczeń i kryzysów. Małżeństwo to związek dwojga ludzi. Związek ten ma bardzo złożony charakter:

- Małżeństwo jest darem.
- Małżeństwo jest szansą miłości, miłości, której trzeba się nauczyć.
- Małżeństwo jest przygodą, w której jako podróżnicy stajemy przed wieloma wyborami, za dokonanie których sami jesteśmy odpowiedzialni.
- Małżeństwo jest bardzo wrażliwe na nasz „wewnętrzny monolog” z samym sobą.
- Małżeństwo jest uzależnione bardziej od tego, co myślimy, niż co mówimy.
- Małżeństwo jest znacznie częściej, niż zdajemy sobie z tego sprawę, zależne od naszych nie rozwiązanych problemów z przeszłości.
- Małżeństwo jest wezwaniem do służby.
- Małżeństwo jest wezwaniem do przyjaźni.
- Małżeństwo jest wezwaniem do cierpienia.
- Małżeństwo jest procesem udoskonalania - stwarza okazję do przemiany pod wpływem Boga i stawania się taką osobą, jaką On chce, abyśmy byli.
- Małżeństwo nie jest wydarzeniem, lecz sposobem życia.
- Małżeństwo jest związane z intymnością - dotyczy to bliskości partnerów w takich sferach, jak: duchowość, intelekt, stosunki towarzyskie, emocje oraz seks.

W rozdziale tym skoncentruję się na czterech z wymienionych funkcji małżeństwa, abyśmy mogli się nad nimi zastanowić. Rozważmy je z perspektywy swojego małżeństwa. Nasze przekonania o tym, czym jest małżeństwo i jakie mamy w stosunku do niego oczekiwania, mają bezpośredni wpływ na sposób porozumiewania się między nami a naszym partnerem.

Osobiście jestem przekonany, że:

- małżeństwo jest darem,
- małżeństwo jest wezwaniem do służby,
- małżeństwo wymaga intymności oraz
- małżeństwo jest procesem udoskonalania.

1. Małżeństwo jest darem

Małżeństwo jest w istocie wspaniałym prezentem. Może właśnie my jesteśmy najcudowniejszym podarunkiem, jaki nasz współmałżonek kiedykolwiek dostał?! A może nasz współmałżonek jest najwspanialszym podarkiem, jaki każdy z nas otrzymał?

Osobisty podarunek jest czymś wybranym spośród wielu rzeczy z dużą czułością i rozważą. Ma on wywołać w obdarowanym zachwyty, radość i uczucie spełnienia. Jest jednocześnie wyrazem głębokiego uczucia, płynącego od tego, kto daje podarek.

Pomyślmy o zaangażowaniu i staranności, z jaką dokonujemy wyboru prezentu dla osoby, którą darzymy uczuciem. Zastanawiamy się, co sprawi jej radość? Myślmy o tym, czego ona oczekuje - co chciałaby dostać? Co sprawi, że dzień stanie się dla niej pogodny i wesoły? Co będzie najlepszym wyrazem naszych uczuć, jakimi ją darzymy i tego, jak bardzo nam na niej zależy?

Poświęcamy wiele czasu na myślenie o tym, jaki prezent ofiarować, gdyż chcemy, aby był on czymś specjalnym i znaczącym. Rozpoczynamy jego poszukiwania od wielu miejsc i sklepów, zapamiętując przedmioty, które mogłyby stać się dobrym prezentem. Trwa to dopóki nie napotkamy tego właściwego, odpowiedniego, i wtedy podejmujemy decyzję. Długo wybieramy odpowiednie opakowanie naszego prezentu. Dbamy, aby zrobił on jak najlepsze wrażenie na odbiorcy i przez to sprawił mu jak największą radość. W wybieraniu i ofiarowywaniu podarunku jest coś podniecającego i zarazem prowokującego. Dajemy nie tylko pewien przedmiot, ale także swój czas i energię.

Prezenty, które traktowane są jako cenne, to z reguły nie te, które są najdroższe w sensie finansowym, ale te, które odzwierciedlają zarówno wysiłek ofiarodawcy włożony w rozpoznanie pragnień i oczekiwań odbiorcy, jak i ofiarę, jaką musiał ponieść w związku z ich realizacją.

Jesteś darem dla twojego współmałżonka. Jeżeli zgodzimy się z tym, że jesteśmy podarunkiem, to jak w tym świetle wygląda nasze życie - co robimy, aby nasz współmałżonek odczuwał, że został obdarowany wyjątkowym prezentem? Czy inwestujemy swój czas, myśli i energię w naszego partnera? Czy doświadcza on poczucia, że jest kimś specjalnym? W jaki sposób my, jako podarunek, możemy być pomocni naszemu partnerowi w polepszeniu jego nastroju i spojrzenia na świat?

Przypomnijmy sobie, jak zachowujemy się, kiedy dostaniemy prezent, który wprawia nas w zachwyty. Pomyślmy o swoim dzieciństwie. Który z prezentów, jakie kiedykolwiek dostaliśmy, był dla nas najbardziej cenny i podniecający? Czy pamiętamy myśli i uczucia, jakie nam wtedy towarzyszyły? Jak obchodziliśmy się z tym prezentem? Czy troszczyliśmy się o niego w specjalny sposób, chroniąc go przed zniszczeniem i utratą? Być może umieściliśmy go w specjalnym miejscu, wskazującym na jego wyjątkową wartość i ostrożnie delektowaliśmy się jego posiadaniem?

Jeśli nasz współmałżonek jest dla nas cennym darem, to jak go traktujemy? Czy dbamy o to, by otaczać go jak największą uwagą, osłaniać i postępować jak z najważniejszą osobą w naszym życiu? Czy nasz partner może czuć się przy nas jak cenny podarunek? Prezent ma być wyrazem naszej miłości, a nie zasłużoną przez partnera nagrodą.

Pomyśl i odpowiedz

1. Jaki najcenniejszy prezent (w sensie materialnym) otrzymałeś/aś kiedykolwiek od swojego współmałżonka?
2. Jaki najcenniejszy prezent (w sensie niematerialnym) otrzymałeś/aś kiedykolwiek od swojego współmałżonka?
3. Jaki prezent chciałbyś/łabyś ofiarować swojemu współmałżonkowi?
4. Jaki prezent doceniłby twój współmałżonek najbardziej?

2. Małżeństwo jest wezwaniem do służby

Nie jest to zbyt popularne przekonanie i nie zajmuje zbyt wysokiej pozycji w hierarchii wartości wśród wielu małżeństw. Skłaniamy się bardziej do tego, aby nam służyło, niż byśmy mieli sami służyć. Wskazówki, jak należy postępować w chrześcijańskim małżeństwie, znajdują się w Piśmie Świętym.

„Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich! (...) To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię...” (Flp 2,4-9).

Jezus dobrowolnie stał się oddanym sługą, dbając bardziej o nas, ludzi niż o siebie.

Św. Paweł w innym miejscu poucza nas: „Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej!” (Ef 5,21)

Zwróćmy uwagę na bardzo istotną rzecz: chcąc żyć w zgodzie z nakazami Pisma Świętego, nigdy nie możemy żądać od naszego współmałżonka, aby był naszym sługą. Gdy uświadomimy sobie, że mamy takie pragnienie, lub że pojawia się ono choć na chwilę, oznacza to, iż koncentrujemy się bardziej na zaspokajaniu naszych własnych potrzeb niż na tym, by być sługą. Jeśli mężczyzna wymaga od swojej żony, aby uważała go za głowę rodziny, to prawdopodobnie straci tę pozycję. W Liście do Efezjan 5,22-25 Św. Paweł mówi, że mężczyzna będąc „głową żony” musi kochać ją tak, jak Chrystus kocha Kościół - wydał bowiem za niego samego siebie. Oznacza to miłość ofiarną, służebną.

W 21. wersecie piątego rozdziału Listu św. Pawła do Efezjan greckie słowo *hupotasso* zostało przetłumaczone jako „ulegać”, „podporządkować się”. Bywa ono również tłumaczone jako podlegający, uległy i jest kilkakrotnie użyte w tekście Nowego Testamentu. Strona czynna tego czasownika jest w języku angielskim terminem wojskowym. Oznacza odgórnie narzuconą uległość wynikającą z rangi lub pozycji. I tak, np. szeregowiec lub sierżant jest podporządkowany kapitanowi lub porucznikowi. W Piśmie Świętym słowo to podkreśla rolę Chrystusa, jaką miał On do spełnienia na ziemi. W takich fragmentach, jak: List do Rzymian 8,20, gdzie mowa jest o „stworzeniu”, które zostało podporządkowane Chrystusowi, czy Pierwszy List do Koryntian 15,27, w którym jest napisane, że Bóg wszystkie stworzenia rzucił pod stopy Chrystusa, czyniąc je Jego poddanymi - słowo *hupotasso* użyte zostało w stronie czynnej.*

Ma ono również stronę zwrotną i bierną. Uległość jest czymś, co komuś nie zostało arbitralnie narzucone, lecz czymś, co on sam dobrowolnie wybrał dla siebie. W różnych tekstach Pisma Świętego dotyczących małżeństwa, takich jak: Kol 5, Ef 5, Tt 2 oraz IP 3, słowo *hupotasso* występuje w stronie zwrotnej lub biernej. Uległość, do której jesteśmy wezwani, żyjąc w małżeństwie, nigdy nie powinna być czymś narzuconym nam z zewnątrz, lecz określonym aktem woli wypływającym z naszego wnętrza. To właśnie jest wzajemna uległość, a nie jednostronne poddaństwo.

W ostatnich latach wiele zostało powiedziane o opisanej w Piśmie Świętym relacji między małżonkami. Członkowie ruchu feministycznego domagający się traktowania kobiet na równi z mężczyznami, a także bibliści borykali się z trudnościami przy interpretowaniu fragmentów Pisma Świętego dotyczących małżeństwa, choćby takich jak Ef 5. Ci, którzy błędnie, na sposób wojskowy, odczytywali słowo „poddawać się”, ogłaszali bezwzględny prymat przywódczy męża. Inni poszli w drugą stronę twierdząc, że mąż i żona są równi, i że biblijne małżeństwo obowiązuje równe partnerstwo. Jak to często bywa, tak i w tym przypadku mamy do czynienia ze zmaganiem człowieka chcącego dokładnie zrozumieć sens słów zawartych w Piśmie Świętym.

Wydaje się, że role mężów i żon w świetle Biblii najlepiej opisał Dwight Smali w swojej książce *Marriage as Equal Partnership* (Małżeństwo jako partnerstwo). Oto jak o tym pisze:

To dobrze, że w naszych czasach propagowane jest podejście podkreślające równość partnerów w małżeństwie. Jesteśmy szczerze za rozszerzeniem tej równości w odniesieniu do każdego zdarzenia codziennego życia. Jednakże istnieje aspekt, o którym musimy pamiętać. Równość jest tylko jedną z wielu zasad; nie stosuje się jej bezwarunkowo w oderwaniu od innych zasad, tak jakby była jedynym pouczeniem wypowiedzianym do nas przez Boga. Jest ona tylko częścią przesłania Bożego. Zasada równości małżonków jest słuszna, ale nie jest całą prawdą, a to, co z ludzkiego punktu widzenia wydaje się sprzeczne, może być Boskim paradoksem. I tak z Listu św. Pawła do Efezjan (5,21-33) wynika w oczywisty sposób,

że mężowie i żony są równi pod każdym względem z wyjątkiem jednego - autorytetu i odpowiedzialności.

Owa nierówność w sferze autorytetu i odpowiedzialności może być złagodzona, o ile mąż potraktuje ją jako swoje szczególne brzemie dane mu przez Boga. Brzemienia tego nie należy mu zazdrościć, lecz wspierać modlitwą. To, co naprawdę może ulżyć wszystkim obawom żon - to wezwanie do wzajemnej miłości i Chrystusowej służby w samym środku tego paradoksalnego związku. Piękno tej służby, jej zasadność i symetrię odkrywamy, poddając się owym specyficznym warunkom, w jakich funkcjonuje chrześcijańskie małżeństwo.

Przywódstwo nie oznacza, że mąż staje się dla żony szefem, tyranem, osobą dominującą i wymagającą posłuchu. Nie oznacza również kontroli i restrykcji, gdzie on jest stanowczy, a ona uległa. Nie może również oznaczać, że *a priori* przypisuje mu się większą skuteczność, inteligencję czy zdolności. Przywództwo nie oznacza, że on jest aktywny, a ona pasywna, że on ma głos we wszystkim, a ona jest cichym partnerem. Nie oznacza również, że on jest wodzem szczepu, dyrektorem rodziny, kimś, kto ma większe prawa lub specjalne przywileje. Mąż nie jest centrum podejmowania decyzji, rozwiązywania problemów, wytyczania celów lub kierownikiem kogokolwiek innego w życiu rodzinnym. Raczej jest on osobą, na której spoczywa główna odpowiedzialność za troskę o to, by wszyscy członkowie rodziny zmierzali w kierunku wolności i przyjaźni - za tworzenie partnerstwa równych osób pod odpowiedzialnym przywództwem.

Prawdziwie miłujący mąż będzie traktował swoją żonę jako całkowicie równorzędnego partnera we wszystkim, co dotyczy ich wspólnego życia. Będzie wykorzystywał swoje

przywództwo do utrzymania partnerstwa w niezakłóconym stanie. Żona powinna wносить równy wkład w takich dziedzinach, jak podejmowanie decyzji, rozwiązywanie konfliktów, planowanie przyszłości rodziny i sprawy życia codziennego. Bez względu na fakt, czy dotyczy to finansów, wychowania dzieci czy życia towarzyskiego - w każdej sytuacji jest ona równym partnerem. Kochające przywództwo to potwierdzanie, chronienie, współuczestniczenie. Kochające przywództwo to rozkoszowanie się wywieraniem wpływu bez posługiwania się przymusem. A jednak, uczestnicząc w tym partnerskim związku, mąż przez cały czas zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności przed Bogiem za pomyślne trwanie i rozwój małżeństwa.

Korzystne jest dla nas, jeśli rozumiemy pojęcie służby w takim sensie, w jakim Chrystus uzależnił samego siebie. On, będąc wolnym, upokorzył się dla nas. On, będąc równy Ojcu, wyrzekł się tej równości, aby stać się Sługą nas wszystkich. Służba zatem oznacza nic innego, jak przyjęcie Jego sposobu zaparcia się samego siebie dla dobra innych. (...)

Każdy chrześcijanin wezwany jest do służby jako wyrazu jego nowego życia w Chrystusie. Zostało to podkreślone w słowach św. Pawła, odnoszących się do Jezusa przyjmującego postawę sługi: „To dążenie niech was ożywia(...)” (Flp 2,5). Służba jest sprawdzianem miłości dla każdego prawdziwego wyznawcy Chrystusa.

Mówiąc prościej, rolą służącego jest zapewnienie tego, aby potrzeby drugiej osoby zostały spełnione. W relacji mąż - żona bycie sługą jest aktem miłości, darem dla drugiej osoby, czyniącym jej życie pełniejszym. To nie jest coś, czego można żądać. Bycie sługą jest aktem siły woli a nie słabości. Jest ono zachowaniem pozytywnym, które zostało przez nas wybrane, aby pokazać naszą miłość do innych. Dlatego apostoł powiedział: „Bądźcie poddani sobie nawzajem” - nie jest to polecenie tylko dla żon.

Sługa może być także nazwany „umożliwicielem”. Słowo „umożliwić” oznacza „stwarzać warunki sprzyjające czemuś”. Jako „umożliwiciel” jesteśmy zobowiązani czynić życie naszego współmałżonka łatwiejszym, zamiast wysuwać w stosunku do niego ograniczające go żądania. „Umożliwiciel” nie pracuje więcej niż ten, komu pomaga, oraz nie powstrzymuje go od stawiania się tym, kim dane mu jest, aby się stał.

Sługa jest także kimś, kto wpływa budująco lub rozwijająco na drugą osobę. Angielskie słowa „wpływać budująco” pochodzą od łacińskiego *aedes*, oznaczającego palenisko lub kominek. Palenisko w dawnych czasach było centrum aktywności człowieka. Było to jedyne miejsce w domu, skąd rozchodziło się ciepło i światło. Tam też przygotowywano codzienny posiłek. Przy palenisku ludzie się zbliżali do siebie nawzajem.

W Nowym Testamencie słowa „wpływać budująco” są często używane w odniesieniu do rozwijania drugiej osoby. W przytoczonych poniżej wersetach oznaczają one w kolejności:

- osobistą zachętę
- duchowe wzmacnianie oraz
- budowanie pokoju i harmonii pomiędzy ludźmi.

„Dlatego zachęcajcie się wzajemnie i budujcie jedni drugich, jak to zresztą czynicie” (I Tes 5,11).

„Niech każdy z nas stara się o to, co dla bliźniego dogodnie - dla jego dobra, dla zbudowania” (Rz 15,2).

„Starajmy się więc o to, co służy sprawie pokoju i wzajemnemu zbudowaniu” (Rz 14,19).

Znaczenie zwrotu „wpływać budująco” najlepiej jest oddane w końcówce pierwszego wersetu ósmego rozdziału Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian: „(...) miłość zaś buduje”.

Zatem „wpływać budująco” znaczy dodawać otuchy drugiej osobie. Jesteśmy dla swojego współmałżonka kimś, kto może przyczynić się do wzrastania u niego pozytywnego

przekonania o własnej wartości. Efektem tego będzie spotęgowanie się jego zdolności do miłości i dawania jej w odpowiedzi innym.

Elizabeth Barrett Browning pisząc do mężczyzny, którego miała poślubić, trafnie ujęła sens tego, co jest istotą „wpływania budująco”: „Uczyn swą miłość większą, aby powiększyć moją wartość.”

Ośmielić współmałżonka oznacza natchnąć go świeżą odwagą, duchem i nadzieją. A to również oznacza akceptowanie współmałżonka takim, jakim jest.

* W Ef 5 Nowy Testament nie używa strony czynnej tego czasownika - przyp. red.

3. Małżeństwo wymaga intymności

Małżeństwo jest stylem życia, jest jego celebrowaniem. Ślub kończy się, ale małżeństwo trwa aż do śmierci jednego ze współmałżonków. Zakończenie uroczystości ślubnej jest początkiem związku małżeńskiego, jest wezwaniem do intymności - do tworzenia bliskości i przestawienia myślenia na „my”. Takiemu związkowi musi towarzyszyć uczciwość i szczerłość, dzięki którym partnerzy będą dla siebie czuli i wrażliwi, nie będą się ranić. Intymność jest jak wielostrunowy instrument muzyczny. Melodia, która powstaje podczas gry na nim, nie pochodzi od jednej struny, lecz z kombinacji uderzania różnych strun oraz określonego układu palców.

Przeciwieństwem tego jest związek, w którym partnerów można nazwać „małżonkami w stanie wolnym” - każde z nich bowiem żyje własnym życiem. Wiele dziś słyszymy o fizycznej intymności, często rozumianej wyłącznie jako akt seksualny. Jednak faktyczną podstawę prawdziwej fizycznej bliskości stanowi bliskość emocjonalna oraz bliskość estetyczna.

Małżeństwo w równym stopniu jest związkiem emocji jak i związkiem ciał. Emocje wnoszą do życia kolory. Wielu parom bliskość emocjonalna wymyka się, gdyż jedno z nich albo oboje nie czynią świadomych wysiłków, aby rozwijać jej potencjalne możliwości. Uczucia kobiety i mężczyzny mogą osiągać różny poziom czy intensywność. Dla kobiety np. większe znaczenie może mieć bliskość emocjonalna, podczas gdy dla mężczyzny bliskość fizyczna. Jeśli małżonkowie uczą się dzielić wzajemnie swoimi emocjami, jeśli potrafią zrozumieć swoje uczucia oraz okazywać je sobie nawzajem, wtedy są już na dobrej drodze do osiągnięcia prawdziwej bliskości. Aby mogła się ona rozwijać dalej, muszą dla niej zostać usunięte wewnętrzne bariery.

Judson Swihart tak opisuje tragedię pojawiającą się w małżeństwie, któremu brakuje emocjonalnej bliskości.

Niektórzy ludzie są jak średniowieczne zamki. Mury obronne chronią ich przed zranieniem. Osiągają bezpieczeństwo emocjonalne przez niedopuszczanie do jakiegokolwiek wymiany uczuć z innymi. Nikt nie może wejść do środka. Zabezpieczeni są przed atakiem. Niemniej, gdy ktoś chce zdobyć taki zamek, jego zwiadowcy donoszą mu, iż widzieli właściciela twierdzy samotnie biegającego dookoła murów i robiącego dużo hałasu. Mieszkaniec takiego zamku jest więźniem uwięzionym przez samego siebie. On lub ona potrzebuje być kochanym, ale mury są tak wysokie, że uniemożliwiają wyjście na zewnątrz lub wejście do środka komukolwiek.

Wiersz *Walls* (Mury) opisuje zniszczenia, jakie czynią owe wewnętrzne bariery.

Ich zdjęcie ślubne kąpiło z nich stojąc na stole, ich dwoje,
którzy postanowili więcej siebie nie dotykać.

Żyli z tak ciężką barykadą pomiędzy sobą,
że ani oblężniczy taran słów, ani artyleria dotyków nie mogła jej zniszczyć.

Gdzieś pomiędzy pierwszym zębem najstarszego syna
a uzyskaniem dyplomu akademickiego najmłodszej córki
zagubili się.

Latami każde z nich rozplątywało ten
poplątany kłębek sznurka zwany JA i kiedy ciągnęli z wysiłkiem węzły,
każde ukrywało swe starania przed drugim.

Czasami płakała w nocy i błagała szepczącą ciemność o to,
aby powiedziała jej, kim jest.

On leżał obok niej chrapiąc jak niedźwiedź w swym zimowym śnie
nieświadomy zimy.

Kiedyś po tym, jak się kochali, on chciał powiedzieć jej,
jak obawia się śmierci, lecz bojąc się pokazać swą nagą duszę mówił
zamiast tego o pięknie jej piersi.

Ona chodziła na kurs sztuki współczesnej próbując odnaleźć się
w kolorach rozprysniętych na płótnach i uzałała się innym
kobietom na mężczyzn, którzy są niewrażliwi.

On wspinał się na grobowiec zwany „biuro”
spowijając swój umysł w całun papierowych postaci
i oddzielając się od interesantów.

Powoli mur pomiędzy nimi
rósł wzmocniany zaprawą murarską
z obojętności.

Pewnego dnia sięgając do siebie, aby się dotknąć,
napotkali przeszkodę, której nie mogli przeniknąć
i odskoczywszy od zimnego głazu oddalili się od obcego,
który pozostał po drugiej stronie.

Dlatego, gdy miłość umiera, nie czas na wściekłe bitwy
tak samo jak wtedy, gdy gorące ciała tracą swój żar.

Miłość leży bez tchu, wyczerpana, gasnąc
na samym spodzie muru, nie mogła się wspiać.

Inną formą intymności jest **bliskość estetyczna**, czyli dzielenie ze sobą doznań piękna. Jedna para rozkoszuje się słuchając muzyki, gdy inna woli oglądać obrazy olejne przedstawiające górskie pejzaże. Czy odkryliśmy już ten obszar bliskości w naszym małżeństwie? Jeśli nie, to delikatne i przemyślane pytania oraz czujne słuchanie mogą nam pomóc dokonać tego odkrycia.

Dla mnie najpiękniejszym i najspokojniejszym miejscem na ziemi jest wlot Jeziora Jenny w Narodowym Parku Grand Tetons. Idąc wzdłuż uciekającego strumyka, lubię wędrować przez kilkusetletni las. W zachwyty wprawia mnie, gdy włączając się schodzę w dół niewielkiego pagórka i nagle odkrywam wlot jeziora, zaskakujące piękno wody, lasu i postrzępionych szczytów. Cenię to miejsce ze względu na jego piękno, izolację i ciszę. Byłem tam wczesnym rankiem wspaniałego, bezchmurnego dnia, patrząc na wypływające spoza gór słońce, które oświetlało las, a później pobłyskiwało odbijając się na gładkiej powierzchni wody. Innym razem czarne chmury obrysowywały nierówny horyzont, a zygzaki błyskawic pojawiające się na ciemnym niebie potęgowały wrażenie tego naturalnego spektaklu. Siedziałem w przeciwdeszczowej kurtce na dużym kamieniu. Kulki gradu uderzały w mój kapelusz z szerokim rondem, a ja wtulałem się w swoją kurtkę jeszcze bardziej, aby nie zmoknąć.

Każde z tych zdarzeń dostarczało mi innego rodzaju przeżycia piękna, doświadczenia, które zsumowało się z innymi w pamięci tworząc fundament przyszłości. Rozkoszowałem się tym wyjątkowym miejscem samotnie, a także razem ze swoją żoną Joyce.

Odczucie dzielenia się i bliskości nie pojawia się ot tak, na zawołanie, gdy wygłaszane są komentarze w stylu: „Czyż nie jest to piękne?” lub „Spójrz na to!” albo „Czy kiedykolwiek przedtem widziałas coś takiego?!” Bliskość to spokojne stanie przy sobie, zapatrzenie się w cudowną panoramę i odczuwanie obecności tej drugiej osoby oraz tego, co nią zawładnęło. Piękno może być dzielone z kimś innym bez słów. Momenty takiej intymności będą pamiętane latami i można się będzie do nich odwoływać w rozmowach lub we wspomnieniach w nieskończoność.

Intymność została opisana jako doznania typu „my”. W niektórych małżeństwach związek typu „my” nie rozwija się i rezultatem tego jest małżeństwo paralelne. Dwoje ludzi myśli wtedy przeważnie tylko o sobie, rzadko biorąc pod uwagę pragnienia, życzenia lub potrzeby współmałżonka.

Aby mogła pojawić się między ludźmi emocjonalna i estetyczna bliskość, muszą się oni ze sobą porozumiewać. A po to, aby porozumiewanie się prowadziło do zrozumienia, musi wystąpić bliskość emocjonalna. Czyż nie jest to paradoks? Od czego więc zacząć?

Bliskość duchowa jest kolejną podstawą do zaistnienia prawdziwej intymności. Podczas gdy małżonkowie uczą się rozmawiać ze sobą i z Bogiem, uczą się również ufać sobie i być bardziej otwartymi na siebie.

Bliskość duchowa przychodzi wraz z rozwijającym się dialogiem z samym sobą, z Bogiem - w obecności współmałżonka. Łatwo jest o tym mówić, ale znacznie trudniej to osiągnąć.

Pomyśl i odpowiedz

1. Jakie przeszkody na drodze do pojawienia się lub wzrostu intymności w twoim małżeństwie muszą być pokonane?
2. Wskaż te momenty z ostatniego miesiąca, w których doświadczyłeś/aś w twoim małżeństwie uczucia bliskości?
3. Co mogłeś/aś zrobić w tym tygodniu, aby pogłębić intymność w twoim małżeństwie?

4. Małżeństwo jest procesem udoskonalania

Joyce i ja pobraliśmy się mając po dwadzieścia dwa lata, a było to już dwadzieścia cztery lata temu. W tym czasie dużo się zdarzyło. Odkrycie, którego dokonałem już na początku naszego związku, polegało na uświadomieniu sobie, że małżeństwo jest procesem udoskonalania. Dwoje ludzi, żyjąc tak blisko siebie, musi dojrzeć do siebie i wygładzić swe kanciaste charaktery. Inaczej ich negatywne cechy będą się pogłębiały i stawały coraz bardziej dokuczliwe.

Każdy dzień przynosi nam okazje do rozwoju, jeśli tylko na to pozwolimy. W naszym życiu zdarzają się większe lub mniejsze kryzysy. Niektóre z nich są do przewidzenia, a inne spadają na nas jak grom z jasnego nieba.

Co jest przyczyną tego, że każdy większy kryzys staje się dla nas obezwładniającą, bolesną tragedią, a nie doświadczeniem powodującym rozwój?

Nasze nastawienie.

Podczas spotkań dla narzeczonych przekonuję moich słuchaczy, by budowali swoje małżeństwo mając na uwadze pewien bardzo ważny werset: „Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość” (Jk 1,2-3). Łatwo jest przeczytać ten fragment i powiedzieć: „To jest dobre”. Trudniej natomiast wprowadzić jego treść w życie.

Co obecnie oznacza zwrot „poczytywać sobie”? W znaczeniu literackim oznacza „uznawać coś”. Odnosi się do naszego wewnętrznego nastawienia, które sprawia, że życiowe doświadczenia wpływają na nas albo negatywnie, albo pozytywnie. Innymi słowy początek Jakubowego listu (1,2) można by przetłumaczyć następująco: „Zdecyduj się na postrzeganie negatywnych doświadczeń jako czegoś, co jest mile widziane, i z pojawienia czego możesz się cieszyć.”

Mamy moc do decydowania o tym, jakie będzie nasze nastawienie do kłopotów. Możemy podejść do nich mówiąc sobie: „To straszne. Całkowicie dezorganizuje mi życie. To ostatnia rzecz jakiej spodziewałem się. Dlaczego zdarzyło się to właśnie teraz? Dlaczego właśnie mnie?”. Ale można też inaczej.

Drugim sposobem „poczytywania sobie”, czyli nastawienia do trudności, jest powiedzenie: „To nie jest to, czego chciałem lub czego się spodziewałem, ale stało się. Będzie teraz ciężko, ale jak mogę najlepiej sobie z tym poradzić?” Nigdy nie zaprzeczajmy, że cierpimy lub że zostaliśmy zranieni przez swoje kłopoty, ale zawsze pytajmy samych siebie: „Czego mogę się z tego nauczyć? Jak może to być wykorzystane na chwałę Bożą?”

Tryb, w jakim został użyty zwrot „poczytywać sobie”, wskazuje na dwa ważne jego znaczenia. Po pierwsze, wskazuje na stanowczość działania. To nie jest postawa rezygnacji: „Dobrze, poddaję się. Jestem pokonany przez ten problem. Tak wygląda życie.” Jeśli zrezygnujemy z działania, to nie kiwniemy nawet palcem w bucie, aby coś zmienić. Po drugie, zwrot ten oznacza, że musimy przełamywać swoje naturalne skłonności do widzenia nieszczęść jako siły negatywnej. Na pewno w życiu zdarzy się nieraz, że o takim właśnie, aktywnym podejściu nie będziemy chcieli nawet słyszeć, ale wtedy powiedzmy sobie: „Myślę, że jest lepszy sposób reakcji na to. Panie, naprawdę chcę, abyś pomógł mi spojrzeć na mój problem z innej perspektywy.” Wtedy nasz umysł przejdzie na bardziej konstruktywny poziom funkcjonowania. Takie podejście często będzie wymagało od nas dużego wysiłku.

Bóg stworzył nas dając nam zarówno zdolność, jak i wolność wyboru zareagowania na niespodziewane wydarzenia, które przynosi nam życie. Możemy szczerze pragnąć, aby określone zdarzenie nie zaistniało. Nie możemy jednak zmienić faktów.

Razem z żoną musieliśmy nauczyć się nie zapominać o Bogu w czasie tragedii, którą przeżyliśmy. Mamy dwoje dzieci: córkę Sheryl, która ma dwadzieścia dwa lata i syna Matthew, szesnastolatka. Umysłowo Matthew jest na poziomie dwulotka. Ma uszkodzenie mózgu, które sprawia, że nie wiadomo, czy kiedykolwiek osiągnie poziom umysłowy trzylotka. Matthew może chodzić, ale nie może mówić. Nie umie też samodzielnie jeść ani dbać o swoją higienę. Jest zakwalifikowany jako głęboko upośledzone dziecko. Nigdy nie przewidywaliśmy, że będziemy rodzicami takiego chłopca. Pobraliśmy się na studiach. Kilka lat później urodził się Matthew. Poprzez opiekę nad nim uczyliśmy się bez przerwy czegoś nowego i dorastaliśmy do siebie. Pamiętam, że byłem wtedy w wielu przypadkach niecierpliwym i egoistycznym. Dzięki Matthew miałem okazję rozwinąć w sobie cierpliwość.

Kiedy czekamy bardzo długo na to, aby nasze dziecko było zdolne wziąć coś do ręki, kiedy czekamy trzy albo cztery lata, aby nauczyło się chodzić, musimy rozwinąć w sobie cierpliwość. Musieliśmy się nauczyć być wrażliwymi dla osoby, która nie umie werbalnie ujawniać swoich potrzeb, zranienia czy chęci. Musieliśmy rozszyfrowywać to, co on próbował mówić. Musieliśmy znaleźć klucz do jego niewerbalnych zachowań.

Niepotrzebne jest dalsze opisywanie naszego życia. Wystarczy powiedzieć, że Joyce i ja wzrastaliśmy i zmienialiśmy się dzięki tym przeżyciom. Doświadczaliśmy zranienia, frustracji i przykrości. Bywały też momenty, w których cieszyliśmy się. Uczyliśmy się dziękować Bogu za niewielkie postępy, których większość ludzi nie uznałaby w ogóle za sukces. Znaczenie imienia Matthew (Mateusz - „Boży dar” lub „dar od Boga”) nabrało dla nas realnego znaczenia.

W odpowiedzi na problem naszego syna bardzo łatwo mogliśmy zdecydować się na postawę pełną goryczy. Mogliśmy pozwolić jej zostać źródłem niechęci do siebie czy oziębienia naszych wzajemnych stosunków. To w konsekwencji powstrzymałoby nasz osobisty rozwój. Na szczęście Bóg umożliwił nam wybór postawy akceptacji. Dorośliśmy i dojrzeliliśmy będąc razem. Nie stało się to od razu, ale w ciągu kilku lat. Było wiele trudnych momentów, przez które musieliśmy przejść. Na tej drodze spotkaliśmy również momenty zadumy, wzniosłości i zachwytu. Matthew stał się katalizatorem, którego użył Bóg, aby nas zmienić.

Wraz z żoną doświadczaliśmy wielu sposobów oddziaływania Boga na człowieka. Zdaliśmy sobie sprawę, że On już wcześniej przygotowywał nas na przyjście Matthew, chociaż wówczas, gdy miało to miejsce, nie wiedzieliśmy, że są to jakiegokolwiek przygotowania.

Będąc w seminarium musiałem napisać pracę, aby zaliczyć pewien materiał. Nie wiedząc o czym mam pisać, poprosiłem jednego z moich profesorów o pomoc w wyborze tematu.

Wtedy on zaproponował mi temat „Edukacja chrześcijańska dziecka upośledzonego umysłowo”. Nic o tym nie wiedziałem, ale szybko się doksztaciłem. Czytałem książki, obserwowałem sesje treningowe dla dzieci upośledzonych, organizowane zarówno w szkole, jak i w domu. W końcu napisałem swoją pracę. Zanim została zaakceptowana, poprawiałem ją trzy razy, a żona tyleż samo razy przepisywała ją na maszynie.

Później, studiując podstawy psychologii, musiałem zaliczyć kilkaset godzin praktyki w szkole. Przydzielono mi zadanie polegające na testowaniu opóźnionych w rozwoju dzieci i kierowaniu ich, w zależności od wyniku, do odpowiedniej klasy.

Pełniąc funkcję pełnomocnika do spraw edukacji w jednym z kościołów, zostałem poproszony przez społeczność owej parafii o rozbudowę w ich niedzielnej szkole programu nauczania dzieci opóźnionych w rozwoju. Do moich obowiązków należało zorganizowanie pracy duszpasterskiej i dydaktycznej oraz przeszkolenie personelu.

Pewnego wieczoru, dwa lata przed narodzeniem Matthew, rozmawialiśmy z żoną. Jedno z nas powiedziało: „Czyż nie jest to ciekawe, że mamy bardzo dużo doświadczenia w dziedzinie dzieci opóźnionych w rozwoju? Nauczyliśmy się tak wiele. Czy to możliwe, że Bóg przygotowuje nas do czegoś, co pojawi się kiedyś w naszym życiu?” Nie pamiętam, które z nas to powiedziało. Później przyszedł na świat Matthew. Osiem miesięcy po jego urodzeniu ujawniła się choroba. Stwierdziliśmy z zaniepokojeniem, że nasz syn zaczął się bardzo wolno rozwijać. Wtedy poznaliśmy całą prawdę i zaczęliśmy rozumieć, jak Bóg wcześniej nas do niej przygotowywał.

Gdzie zaczyna się powołanie do cierpienia w związku, jakim jest małżeństwo? Oto odpowiedź: „Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeśli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa; skoro wspólnie z Nim cierpimy, to po to, by wspólnie mieć udział w chwale” (Rz 8,16-17). Jako członki ciała Chrystusa cierpimy wtedy, gdy jeden z nich cierpi.

W większych lub mniejszych kryzysach, które pojawią się w naszym małżeństwie, każde z nas będzie doświadczać zranienia. Jeśli się z kimś tym podzielimy, zmniejszy się ból, który przeżywamy, jeśli pozostaniemy z tym sami, powiększy się ból.

Lewis B. Smedes opisuje cierpienie małżeńskie w następujący sposób:

To prawda, że niczyje małżeństwo nie jest urodzajem na cierpienie. Ale również nie jest tym, o czym mówią romantyczni próżniacy, czyli czymś, co zostało zaprojektowane, aby być budowlą przyjemności dla erotycznych duchów igrających w samowypełniającej się relacji. Oni oszukują ciebie. Twoje ślubowanie małżeńskie było obietnicą cierpienia. Tak, cierpienia. Nie odwołam tego. Obiecałeś cierpieć razem z tym, komu ślubowałeś wierność małżeńską. To miało sens, gdyż osoba, którą poślubiłeś, prawdopodobnie cierpiała już kiedyś oraz będzie cierpieć w przyszłości. A ty przyrzekłeś cierpieć razem z nią. Małżeństwo jest dzieleniem się bólem z drugą osobą.

To jest przywilej! To jest nasza wzajemna służba! To jest odzwierciedleniem daru, jakim jest małżeństwo!

ROZDZIAŁ 2

Twój wewnętrzny monolog

- Większość naszych emocji - takich jak złość, depresja, poczucie winy, obawa - jest zapoczątkowywana i podsycana przez nasz wewnętrzny monolog.
- Sposób, w jaki się zachowujemy w stosunku do naszego współmałżonka, jest zdeterminowany nie przez jego postępowanie ale przez nasz wewnętrzny monolog.
- To, co mówimy i w jaki sposób mówimy, jest bezpośrednim wyrażeniem naszego wewnętrznego monologu myśli.

Każdy z nas często „rozmawia” z samym sobą. Fakt ten bynajmniej nie oznacza, że jesteśmy dziwakami lub ludźmi chorymi psychicznie. Taka rozmowa z samym sobą jest normalnym procesem myślowym. Po przeczytaniu niniejszego rozdziału staniemy się znacznie bardziej świadomi tego, że prowadzimy ze sobą wewnętrzne monologi. Prawdopodobnie będziemy zaskoczeni, jak dużo czasu na nie poświęcamy oraz jak ogromny mają one wpływ na nasze małżeństwo.

Można powiedzieć, że taki proces myślowy to wiadomość, którą przekazujemy samym sobie - to informacje przeznaczone wyłącznie dla nas samych: o nas, o współmałżonku, o naszych doświadczeniach, o przeszłości, o przyszłości, o Bogu itd. To zbiór przeanalizowanych myśli, dotyczących faktów i zdarzeń z naszego życia. Ponieważ te same sytuacje często powtarzają się, wiele naszych myśli i emocjonalnych reakcji również powtarza się i po jakimś czasie stają się prawie automatyczne. Często zdania, które wypowiadamy do samych siebie, nie układają się w czytelny komunikat, a informacje w nich zawarte przypominają raczej impresję niż odzwierciedlają fakty.

Rozmowa z samym sobą - ten tzw. wewnętrzny monolog nie jest uczuciem lub emocją. Nie jest również nastawieniem do czegoś lub kogoś. Niemniej jednak powtarzające się fragmenty tych myśli stają się osobistymi ocenami lub przekonaniami. Nasze postawy w stosunku do kogoś lub czegoś mogą tkwić w nas bardzo długo nie ujawniając się. Wewnętrzna konfrontacja odzwierciedla w istocie przeanalizowane obrazy, które przywołujemy w jej trakcie. To, w jaki sposób wyrażamy naszą złość, jak okazujemy komuś miłość lub jak zachowujemy się podczas konfliktów, jest odzwierciedleniem świadomego lub nieświadomego naszego wewnętrznego monologu. Te myśli mogą być uzależnione od naszego nastawienia. Pozytywne nastawienie do życia będzie skłaniało do pozytywnych

myśli; i odwrotnie, negatywne przyczyni się do zaistnienia negatywnych myśli. Te wewnętrzne rozważania są czymś innym niż nasze przekonania, a mimo to często na nich bazują.

Jesteśmy z reguły przekonani, że o tym, co odczuwamy, jak się zachowujemy lub co mówimy, decydują zewnętrzne okoliczności, zdarzenia oraz inni ludzie. W rzeczywistości źródłem tego wszystkiego są nasze myśli a nie okoliczności. To, co myślimy o określonych rzeczach, zdarzeniach, ludziach, będzie wpływało na nasze uczucia, zachowania i wypowiedzi.

Analizując dwie różne grupy ludzi: tych, którzy mają kłopoty z tożsamością oraz tych, którzy ich nie mają można zobaczyć, że poczucie tożsamości człowieka silnie oddziałuje na jego mimowolne myśli. Wypowiedzi świadczące o pozytywnym aspekcie wewnętrznych rozważań mogą być następujące: „Jako człowiek mam swoją wartość.”; „Osiągnąłem wiele z tego, co planowałem zdobyć.”; „Opłaca się ryzykować.”; „Każda nowa sytuacja, w której mogę się znaleźć, jest dla mnie wyzwaniem i szansą rozwoju”. Kłopoty z poczuciem własnej tożsamości mogą mieć swe źródło w wypowiedziach pochodzących z wewnętrznego monologu, takich jak: „Nie jestem tak zdolny jak inni.”; „Prawdopodobnie to mi się nie uda.”; „Nie umiem osiągnąć tego, co chcę.”; „Jeśli spróbuję, a mi się nie uda, wtedy inni zobaczą moje słabości”.

Przyjrzyjmy się następującej rozmowie żony z mężem. Później spróbujemy odtworzyć wewnętrzny monolog myśli, który leżał u podłoża takiego a nie innego jej przebiegu. Jest sobotni poranek, godzina 1100.

Żona: - Pora już, abyś wstał. Wygląda na to, że chcesz zmarnować cały dzień.

Mąż: - Co się z tobą dzieje? Przecież dziś jest sobota, mam wolny dzień i jestem z tego bardzo zadowolony.

Żona: - O to właśnie chodzi. Jesteś tak rzadko w domu, a pół dnia już zmarnowane. Zanim się ubierzesz, umyjesz i ogolisz będzie już po obiedzie i nic nie będzie zrobione!

Mąż: - Kto powiedział, że chcę się ubrać i umyć? Jedyne rzeczy, które chcę dziś robić, to wypić filiżankę kawy, przeczytać gazetę i obejrzeć mecz piłki nożnej w telewizji!

Żona: - Co? W takim razie cały dzień będzie zmarnowany. Ja nie mam wolnego dnia. Przygotowałam długą listę rzeczy, które są do zrobienia. Kiedy masz zamiar je zrobić?

Mąż: - Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Gdybym chciał dziś pracować, wziąłbym nadgodziny. W pracy miałbym przynajmniej spokój!

Jaką sytuację ta rozmowa przedstawia? Przede wszystkim każdy ze współmałżonków ma określone oczekiwania co do sposobu spędzenia soboty. Oczekiwać tych nie uzgodnili ze sobą. Żona chciała pracować, a mąż odpoczywać. Wielu problemów, choćby takich jak ten, można by w ogóle uniknąć, gdyby partnerzy zawczasu komunikowali sobie wzajemnie, jakie mają wobec siebie oczekiwania zamiast pograżać się w swoich wewnętrznych monologach. Przyjrzyjmy się teraz myślom żony oraz kierunkowi, w jakim się one rozwijają. Żona spodziewała się, że w sobotę, w dniu wolnym od pracy, jej mąż zajmie się pracami domowymi. Wstała o godzinie 630.

730 - Mam nadzieję, że zaraz się obudzi. Chciałabym zacząć pracę. Możemy dużo zrobić, nie mając dziś na głowie dzieci.

815 - Chłopie, obudź się. Nie słyszę, by już wstał. Więc najpierw zacznę pracować w ogrodzie. Prawdopodobnie wtedy usłyszy moją krzataninę, obudzi się i przyłączy do mnie.

915 - Która to godzina? Nie do wiary, już 915, on prześni całe przedpołudnie! Co on sobie wyobraża! Powinam pójść do sypialni i go obudzić!

- 1000 - Tylko dlatego, że nie musi odprowadzić dzieci do szkoły i zrobić zakupów, myśli, że może wylegiwać się bezczynnie?! A co ze mną? Też chciałabym sobie tak poleżeć! Ale nie mogę! Bez przerwy ma do mnie pretensje. Musiał wiedzieć, że chciałam, aby zajął się tymi narzędziami w piwnicy. Przeszkadzają mi, ilekroć chcę wziąć jakieś przetwory! Jego po prostu to nic nie obchodzi. Ja też go niewiele interesuję. Chłopie, czy ty mnie w ogóle słyszysz? Pozwolę ci spać, ale zapłacisz mi za to!
- 1045 - Miałam zamiar przygotować mu jego ulubione drugie danie i deser. Jak on może być tak nieczuły! A tyle dla niego zrobiłam!

Pomyślmy, jakiego rodzaju emocje wzbudzają powyższe myśli? Do jakich zachowań doprowadzą? Z jakim rodzajem komunikacji mamy do czynienia w tym przypadku?

A teraz przedstawimy monolog zupełnie inny od poprzedniego.

- 730 - Chciałabym, aby się już obudził. Pójdę i zobaczę czy jeszcze śpi, czy może tylko sobie leży.
- 815 - Nie sędzę, żeby obudził się o takiej porze, abyśmy zdążyli dziś wiele zrobić. Lepiej przejrzę jeszcze raz listę, którą przygotowałam i zdecyduję, co jest najważniejsze. Później, jak się obudzi, zapytam go, czy mógłby poskładać te narzędzia w piwnicy, bo przeszkadzają mi, gdy sięgam po przetwory.
- 1000 - Jestem trochę niezadowolona z tego, że dalej śpi. Muszę jednak uczciwie przyznać, że wczoraj nic mu nie mówiłam o tym, że chcę, aby pomógł mi robić dziś porządki w domu. Następnym razem powiem mu o tym w piątek.
- 1045 - Mogłabym podać mu śniadanie do łóżka. Ale byłby zdziwiony! Muszę uważać, żeby nie dostał zawału. Kiedy ostatnio tak go zaskoczyłam?

Były to dwa odmienne rodzaje wewnętrznego monologu. Wybór jednego z nich zależy od nas. O tym czy będą to myśli pozytywne, czy negatywne decydujemy my sami.

Bardzo często myślimy w sposób automatyczny. Robiąc coś lub reagując na czyjeś zachowanie, przeważnie nie mamy czasu, aby usiąść wygodnie w fotelu, rozważyć naszą odpowiedź i zaplanować dalsze postępowanie. Myśli wślizgują się do naszej świadomości tak dyskretnie, że nie wiemy nawet kiedy to się dzieje. Wiele z nich jest pobudzanych przez skojarzenia z przeszłości, inne są związane z naszymi postawami lub przekonaniem. Przez całe życie budujemy ogromne magazyny wspomnień i doświadczeń, zatrzymując i przechowując w nich te, na których skoncentrowani byliśmy najbardziej.

Jakie są nasze myśli, bez względu na to czy powstają one odruchowo, czy też pojawiają się jako efekt świadomych rozważań? Czy są na ogół negatywne czy pozytywne? Większość z osób, które zbyt często się martwią, przeżywają depresję, łatwo się irytują, są przesadnie krytyczne w stosunku do innych i do siebie - ma dużo negatywnych myśli powstałych automatycznie.

Charakterystyczne dla negatywnych myśli jest to, że w większości przypadków są one błędne. Odzwierciedlają nie to, co dzieje się w rzeczywistości, ale to, co tkwi w nas samych - niepewność, poczucie niedowartościowania, lęki i obawy. Uczucia te sprawiają, że pod ich wpływem wyolbrzymiamy negatywne wnioski, do których dochodzimy w wyniku przemyśleń dotyczących przyszłości, współmałżonka, małżeństwa, codzienności i nas samych.

Pomysł i odpowiedź

Jeśli będziesz miał/ła negatywne myśli i zaczniesz postępować zgodnie z nimi, nie próbując się im przeciwstawić, oraz dokonać ich rzetelnej oceny, rezultaty będą negatywne. Przyjrzyj się przedstawionej poniżej liście błędów w myśleniu, które popełniamy świadomie bądź nieświadomie. Po zapoznaniu się z tą listą napisz obok słowa „przykład” czy zauważyłeś/aś

u siebie ten typ zachowania. Jeśli tak, to opisz tę sytuację. Staraj się przypomnieć sobie, co wtedy powiedziałeś/aś do twojego współmałżonka. Zapisz to pod zwrotem „wtedy powiedziałem/am”.

- **Personalizacja.** To myślenie, że wszystkie sytuacje i zdarzenia, w których uczestniczymy, dotyczą wyłącznie nas. „Kiedy jechałem tramwajem, w którym siedziało kilka osób, nagle ciszę przerwał śmiech dwóch młodych ludzi. Pierwszą myślą, która przyszła mi do głowy, było to, że śmieją się ze mnie.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Wyolbrzymianie.** To rozdmuchiwanie negatywnych zdarzeń poza ich obiektywne znaczenie. „To jest najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Minimalizacja.** To pomniejszanie znaczenia pozytywnych czynników. Niedostrzeżenie faktu, że wszystko poszło dobrze, np. goście czują się bardzo zadowoleni będąc na obiedzie przygotowanym przez nas. Minimalizacja zawiera w sobie jakby usprawiedliwienie się z czegoś, bądź brak wiary w to, że komplementowanie nas przez innych jest szczere.

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Myślenie typu „albo-albo”.** „Albo jestem dobrym mężem, albo kompletnym zerem.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Rozpatrywanie zdarzeń bez kontekstu.** Po wspianiałym dniu spędzonym ze współmałżonkiem, skupianie się na jednym lub dwóch nieprzyjemnych drobiazgach. „Dzień był zupełnie do niczego, gdyż...”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Przeskakiwanie do konkluzji.** „On nie zwraca na mnie uwagi. Na pewno już mnie nie kocha.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Nadmierna generalizacja.** „Nigdy go nie zadowolę. W naszym małżeństwie tylko ja o to dbam.”; „Ona nigdy nie umie zrobić czegoś dobrze. Zawsze tak to będzie wyglądało.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Samoobwinianie się.** Obwinianie siebie samego zamiast swoich określonych zachowań, które można zmienić. „W naszym małżeństwie nie jestem dobrym partnerem.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Myślenie magiczne.** „Moje małżeństwo jest całkowicie przewrócone do góry nogami z powodu mojej parszywej przeszłości.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Czytanie w czyichś myślach.** „Mój mąż myśli, że jestem nieatrakcyjna i gruba.”

Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

- **Porównywanie.** Porównywanie się do kogoś innego, nie biorąc pod uwagę zasadniczych różnic. „Mój mąż jest zgrabniejszy ode mnie.” Przykład:

Wtedy powiedziałem/am:

Oto przykłady kilku błędów w myśleniu zobrazowanych zdaniami i sposobów przeciwstawienia się im.

Żona: „Nigdy nie będę zdolna do tego, aby zadowolić mojego męża. W ciągu tych trzech lat trwania naszego małżeństwa zrobiłam stanowczo za dużo błędów.”

Nazwa błędu: **nadmierna generalizacja.**

Przeciwstawienie się: „Nie wiem czy rzeczywiście nie będę zdolna zadowolić go. Dopóki żyję zawsze mogę się zmienić. Kto powiedział, że nigdy nie będę zdolna do tego, by być dobrą żoną? Od dziś będę próbowała to osiągnąć!”

Mąż: „Moja praca w ogóle nie jest pasjonująca ani pobudzająca do wysiłku. Moje życie straciło sens.”

Nazwa błędu: **minimalizowanie** (pomijanie pozytywnych stron).

Przeciwstawienie się: „Moja praca może rzeczywiście nie jest ekscytująca, ale ma jakiś cel. Czy pracując skupiłem się na nim? Czy myślałem o tym, jakie ona ma znaczenie dla innych? Co im daje? Kto powiedział, że tylko dlatego, iż praca nie pobudza mnie do wysiłku, całe moje życie straciło sens? Co mogę zrobić od zaraz, aby wzbogacić swoje życie?”

Żona: „Prawdopodobnie pokpiłam coś z tym nowym przepisem. Mąż będzie na mnie wściekły z tego powodu i nie odezwie się do mnie przez cały wieczór.”

Nazwa błędu: **przeskakiwanie do konkluzji.**

Przeciwstawienie się: „Nie muszę być wspaniałą kucharką. Mogę przecież lepiej upiec mięso następnym razem, jeśli tylko nie przejmę się za bardzo. Jeśli mąż będzie zły, powiem mu, że też jestem bardzo zmartwiona tym, że nie będzie pieczeni, ale przecież to nie koniec świata!”

Mąż: „Nie ma sensu, abym zrobił to dla niej. Wiem na pewno, że to się jej nie spodoba albo, co gorsza, w ogóle tego nie zauważy.”

Nazwa błędu: **czytanie w czyichś myślach.**

Przeciwstawienie się: „Nie ma innego sposobu, abym dowiedział się, czy żona zauważy lub czyjej się spodoba ta zmiana w jej pokoju. Zaryzykuję i powieszę ten obraz. Muszę dać jej szansę wyrażenia swojej opinii. Później mogę być nią zaskoczony, ale teraz nie wiem, jaka ona będzie. Poza tym, nawet jak niczego nie zauważy, to i tak na tym nie kończy się świat.”

1. Jak kontrolować swoje myśli

Istnieje kilka sposobów kontrolowania myśli powstających odruchowo. Stosując je, dajemy sobie większe szanse świadomego wybrania pozytywnego monologu. Pierwszy ze sposobów to uświadomienie sobie obecności takich myśli. W tym pomogą nam ciągle próby

odszukiwania ich w naszym procesie myślowym, a następnie zapisywanie ich treści na kartkach papieru.

Drugim sposobem jest nauczenie się przeciwstawiania im lub odpowiadania na nie. Przeciwstawianie, używając przenośni, polega na przyprowadzaniu myśli do „sądu” i przesłuchiwaniu ich w obecności zdarzeń. Możemy to uczynić dopiero wtedy, gdy będziemy świadomi istnienia takich myśli. Aby to się stało, należy uchwycić wszystkie myśli przychodzące nam do głowy, a następnie, kiedy będziemy je już znali, odpowiedzieć na nie inną świadomą myślą, np. sprawdzić zgodność naszych przemyśleń ze zdarzeniem, które miało miejsce w rzeczywistości. Nie musimy poprzestawać na wyszukiwaniu określonego rodzaju myśli - tej automatycznej lub tej świadomej. Możemy sami precyzyjnie zdecydować, z której z nich skorzystamy w dalszym naszym myśleniu.

Oto kilka charakterystycznych myśli, które prawdopodobnie, wcześniej lub później, pojawiają się w nas.

„Mój współmałżonek nigdy się nie zmienia. Zawsze będzie taki sam.”

„Nigdy nie umiem zaspokoić potrzeb mojego współmałżonka.”

„Jeśli poruszę ten temat, on/ona zaraz zacznie się znowu denerwować.”

„Jeśli powiem co się naprawdę wydarzyło, nikt nigdy mi już więcej nie uwierzy.”

„Po co mam go/ją męczyć, prosząc, aby podzielił/a się ze mną swoimi uczuciami.

On/ona i tak, jak zwykle, nic nie powie.”

„Mój współmałżonek mnie nienawidzi.”

„Wiem, na pewno to musi być jakiś romans.”

„On jest taki nierozważny. Kiedy wreszcie dorośnie?”

„Wszystko, co jest w moim domu, musi być doskonałe.”

Pomyśl i odpowiedz

A jakie myśli przychodzą tobie do głowy? Zrób ich listę.

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.

Kiedy jakaś myśl pojawi się w naszej głowie, co z nią robimy? Negatywna lub gniewna myśl, której się nie przeciwstawiamy, przybiera na sile i rozrasta się. W swym Pierwszym Liście św. Piotr mówi do nas „(...) przepasawszy biodra waszego umysłu, bądźcie trzeźwi (...)” (1P 1,13). „Przepasywanie” wymaga intelektualnego wysiłku. Z pewnością św. Piotr pisząc te słowa miał na myśli, że powinniśmy z naszego umysłu eliminować lub oddalać każdą myśl, która mogłaby stać się przeszkodą w rozwoju naszego chrześcijańskiego życia. To w konsekwencji będzie miało ogromny wpływ na nasze małżeństwo.

Pomyśl i odpowiedz

1. Co mógł/a/byś zrobić, aby zmienić te myśli, które wypisałeś/aś w poprzednim zadaniu?
2. Co robisz, aby zmieniać swoje myśli? Czy i w jaki sposób przeciwstawiasz się im?
3. Napisz na kartce papieru odpowiedź na następujące trzy pytania:
 - 1) Które z wypisanych przez siebie powyżej odruchowych myśli są prawdziwe?
 - 2) Skąd wiesz, że są one prawdziwe a nie fałszywe?
 - 3) Jak można inaczej myśleć o tej samej sprawie?

Odpowiadając na nasze mimowolne myśli, pamiętajmy, że istnieje wiele wyjaśnień dla każdego zdarzenia. Spośród wszystkich możliwych interpretacji czyjegoś zachowania lub zdarzeń niektóre są bliższe faktom a inne dalsze, dlatego powinniśmy poszukiwać tak wielu wyjaśnień, jak to jest tylko możliwe. Często mylimy nasze myśli z faktami. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy nie są one w sposób oczywisty ze sobą powiązane. Weryfikowanie naszych automatycznych myśli pomoże nam w oczyszczeniu naszego myślenia w ogóle. Poniżej podajemy listę dwudziestu pytań, które będą nam bardzo pomocne w opanowaniu nowej sztuki, polegającej na przeciwstawianiu się „przypadkowym” myślom.

1. Jakiego typu jest to dowód? Zapytajmy siebie: „Czy myśl, która pojawiła się w mojej głowie, byłaby dla sądu istotnym dowodem, czy przelotnym wrażeniem, nie mającym związku z prowadzoną sprawą?” Na przykład, jeśli mąż pewnego dnia nie zadzwonił, aby żonę uprzedzić, iż spóźni się na obiad, to nie znaczy, że ona nie może już w niczym na nim polegać. Fakt, że potknąłeś się wchodząc do klasy i wszyscy zaczęli się z tego śmiać, nie oznacza, że potkniesz się jeszcze raz, albo że wszyscy myślą, iż jesteś niezdarą.

2. Czy nie mylimy się czasem w ocenie tego, co było przyczyną powstania określonej sytuacji? Trudno jest jednoznacznie określić przyczynę jakiegoś skutku. Dla przykładu, bardzo wielu ludzi martwi się swoją nadwagą. Niepokoją się, gdy przybędzie im parę kilogramów. Wtedy od razu robią następujące założenie: „W ogóle nie mam silnej woli.” Zastanówmy się, czy jest to jedyna przyczyna tego, że ktoś przytył? Na pewno nie. Powodów może być wiele, choćby zaburzenia wydzielania gruczołowego, albo traktowanie jedzenia jako sposobu na poprawienie sobie złego samopoczucia psychicznego itd. Tak naprawdę, nie znamy do końca wszystkich przyczyn powstawania otyłości. Uczeni nadal badają to zjawisko.

3. Czy nie mylimy faktów z myślami? Czy zdarza się, że mówimy sobie: „Do tej pory nigdy nic mi się nie udawało, ciągle przegrywałem, dlatego teraz miałyby być inaczej?” Nazywanie siebie nieudacznikiem lub pechowcem i mocna w to wiara, nie oznacza, że etykieta, którą sobie przykleiliśmy, jest prawdziwa. Sprawdźmy jeszcze raz fakty, z których wysnuliśmy takie a nie inne wnioski. Zróbmy to najpierw wobec samych siebie, a później zweryfikujmy nasze myślenie rozmawiając z innymi.

4. Czy jesteśmy wystarczająco zorientowani w sytuacji, aby wiedzieć, co się rzeczywiście dzieje? Możemy na przykład myśleć tak: „Rodzice mojej żony nie lubią mnie i prawdopodobnie chcieliby, aby żona ode mnie odeszła.” Skąd wiemy, co myślą rodzice żony? Czy źródło naszych informacji jest wiarygodne? Na jakiej podstawie przewidujemy fakty?

5. Czy w danym momencie nie myślimy w kategoriach „wszystko albo nic”? Czasami postrzegamy otaczający nas świat wyłącznie w dwóch kolorach - czarnym i białym. Wtedy świat jest albo wspaniały, albo parszywy. Ludzie są albo dobrzy, albo zli. Wszyscy są przestraszeni albo nie itd. I znowu, skąd pojawiła się w nas taka wizja świata? Jakie są fakty?

6. Czy w myśleniu używamy słów lub zwrotów świadczących o stawianiu ultimatum? „Zawsze muszę być punktualny, bo inaczej nikt nie będzie mnie lubił.” Tego typu stwierdzenie, zarówno w odniesieniu do nas samych, jak i do kogokolwiek innego jest krzywdzące.

7. Czy naszych wniosków nie budujemy na podstawie realnych zdarzeń, ale zapominając o kontekście ich wystąpienia?

Pewna kobieta podsłuchiwała rozmowę dwóch kierowników działu, w którym pracowała. Była przekonana, że jeden z nich mówiąc o niej, określił ją kobietą sztywną, pedantyczną i dominującą. Bardzo ją to zabolowało i czuła się z tego powodu przygnębiona. Później okazało się, że usłyszała tylko fragment rozmowy, a przymiotniki opisujące ją użyte były w znaczeniu pozytywnym. Obaj kierownicy w całej rozmowie wypowiadali się o niej bardzo pochlebnie, uważając ją za osobę na wysokim poziomie profesjonalnym, wyróżniającą się determinacją działania. Słowa wypowiedziano w pozytywnym kontekście, ale z powodu tendencji kobiety do postrzegania rzeczywistości w ciemnych kolorach, zostały negatywnie przez nią odebrane.

8. Czy jesteśmy szczerzy wobec samych siebie? Czy w monologach wewnętrznych staramy się oszukiwać samych siebie, usprawiedliwiać lub obarczać winą innych?

9. Jakie jest źródło naszych informacji? Czy źródło naszych informacji jest wiarygodne, sprawdzone i rzetelne? Czy dobrze usłyszeliśmy i zrozumieliśmy to, co do nas dotarło? Czy prosimy o powtórzenie tego, co ktoś do nas powiedział, abyśmy mogli sprawdzić, czy dobrze go zrozumieliśmy?

10. Jakie jest prawdopodobieństwo, że to, co przewidujemy w myślach, zdarzy się w rzeczywistości? Pewien mężczyzna był przekonany, że skoro opuścił dwa dni w pracy, to na pewno zostanie zwolniony. Kiedy przeciwstawił się tej negatywnej myśli, powiedział sobie: „Pracowałem w tej firmie przez wiele lat i miałem dobre wyniki. Czy ktoś wyleciał z tej roboty tylko za to, że nie było go w pracy dwa dni?”

11. Czy nie zrobiliśmy założenia, że wszystkie sytuacje są do siebie podobne? Jeśli w dwóch poprzednich miejscach pracy nie rozwinęliśmy się tak, jak byśmy tego oczekiwali, nie oznacza to wcale, że tak samo będzie w nowej pracy. Jeśli zgubiliśmy ważną receptę od lekarza i musieliśmy jeszcze raz ją uzyskać, nie oznacza to wcale, że zgubimy ją następnym razem itd.

12. Czy nie skupiamy się na nieistotnych faktach? To oczywiste, że nasz współmałżonek nie jest doskonały, świat pełen jest problemów i zbrodni, a żyjący na nim ludzie są fizycznie i psychicznie chorzy itd. Czy nasze ciągle myślenie o tym, nieustanne martwienie się i życie w coraz większej depresji z tego powodu rozwiąże te problemy? Co możemy zrobić, aby zająć się nimi w bardziej konstruktywny sposób? Jak możemy inaczej wykorzystać czas, który przeznaczamy na owe zamartwiania się czy narzekania?

13. Czy nie zapominamy o naszych mocnych stronach?

Ludzie, którzy martwią się zbyt często lub są w depresji, nie dostrzegają swoich pozytywnych cech. Nie traktują siebie jak przyjaciela. Są dla siebie bardzo surowi i bezwzględni. Skupiają się na swoich domniemanych defektach zamiast wykorzystać swoje możliwości i dziękować Bogu, że je w ogóle mają. Ważne jest, aby nie tylko umieć wyliczyć swoje mocne strony, ale również przypominać sobie te wydarzenia z przeszłości, w których odnosiliśmy sukcesy.

14. Czy wiemy, czego chcemy? W czasie mojej pracy nieustannie zadaję to pytanie moim pacjentom. Jakie cele postawiliśmy sobie w naszym małżeństwie? Co osiągniemy martwiąc się? Czego chcemy od życia? W jakich dziedzinach nasze życie ma być inne i w stosunku do

czyjego życia ma być ono inne? Co chcemy zrobić, aby polepszyć nasze porozumiewanie się i z kim chcemy owo porozumiewanie usprawnić? itd.

15. Jak zachowalibyśmy się w danej sytuacji, gdybyśmy się nią tak bardzo nie przejmowali? Czy wtedy mielibyśmy tendencję do widzenia jej w ciemniejszych barwach, niż jest to w rzeczywistości? Czy wtedy bylibyśmy tak bardzo bezradni wobec naszych problemów ze współmałżonkiem, jak jesteśmy teraz? A jak byśmy postąpili, gdybyśmy mieli wewnętrzne przekonanie o tym, że umiemy sobie poradzić z tymi problemami, na które natrafiliśmy?

16. Co możemy zrobić, aby rozwiązać konkretny problem?

Czy nasze myślenie nastawione jest na to, aby problem rozwiązać, czy na to, aby go jeszcze bardziej skomplikować? Czy próbowaliśmy wypisać sobie na kartce różne sposoby jego rozwiązania? Czy próbowaliśmy zrealizować któryś z tych pomysłów?

17. Czy nie zadajemy sobie pytania, na które nie ma odpowiedzi? Na pytania typu: „Jak mogę unieważnić przeszłość?"; „Dlaczego to się musiało stać?"; „Dlaczego on nie może być bardziej wrażliwy?"; „Dlaczego właśnie mnie się to przytrafiło?" - nie ma racjonalnej odpowiedzi. Po co zatem tracić czas na zadawanie sobie takich pytań? Możemy go przeznaczyć na coś znacznie bardziej pożytecznego.

18. Jakie błędy mogły się pojawić w naszym myśleniu?

Pierwszym krokiem uniknięcia błędu jest jego rozpoznanie. Czy myśląc o problemie, rozważamy możliwe jego rozwiązania, czy przechodzimy od razu do konkluzji? Jakie są te konkluzje? Najlepszym sposobem sprawdzania poprawności przesłanek jest ich porównanie z faktami.

19. Jakie mamy korzyści i jakie ponosimy straty, myśląc w wybrany przez siebie sposób? Jakie mamy korzyści z martwienia się? Wypiszmy je na kartce papieru. Jakie mamy korzyści z myślenia, że ludzie nas nie lubią? Jaki jest w ogóle użytek z negatywnego myślenia?

20. Jakie znaczenie będzie miał nasz problem za tydzień, za rok lub za dziesięć lat? Czy w przyszłości będziemy pamiętać to, co się wydarzyło teraz? Kto za pięć lat będzie pamiętał, że nasza koszula była krzywo zapięta? Kogo to naprawdę obchodzi? Jesteśmy przekonani, że nasze błędy mają większe, niż to jest w rzeczywistości, znaczenie dla innych. Jeśli ktoś zdecyduje się przez dziesięć lat pamiętać, że kiedyś nieprzyjemnie się do niego odezwaliśmy lub wobec niego się zachowaliśmy, wtedy fakt ten pozostaje już nie naszym, ale wyłącznie jego problemem.

Aby nauczyć się myślenia w nowy sposób, wypiszmy wszystkie możliwe przyczyny przychodzące nam do głowy, dotyczące jakiegoś nurtującego nas zdarzenia. Później zrobmy listę naszych myśli (powstałych odruchowo i świadomych) związanych z owym wydarzeniem. Następnie zweryfikujmy każdą z nich i jeżeli okaże się to konieczne, napiszmy ich nowe brzmienie. Jeśli sytuacja tego wymaga, nie poprzestajmy na ustaleniu nowego sposobu myślenia, lecz zgodnie z nim przystąpmy do działania.

Pomyśl i odpowiedz

Istnieje jeszcze jeden sposób oceny i kontroli naszych powstających odruchowo myśli lub wewnętrznego dialogu z samym sobą.

Przypomnij sobie jakieś zdarzenie, które miało ostatnio miejsce i dotyczyło twojego małżeństwa. Używając poniższego przewodnika, napisz krótko: co się wtedy wydarzyło (A). Odtwórz swój wewnętrzny monolog w związku z tą sytuacją (B). Obok każdego zdania napisz, czy było ono pozytywne, negatywne czy neutralne. C) Opisz krótko emocje, jakie pojawiały się w tobie w czasie tego wewnętrznego monologu. Napisz co powiedziałeś/aś na głos.

Następna kolumna nazywa się „Obejrzyj siebie na wideokasecie.” Zobacz co napisałeś/aś w temacie A poprzedniej kolumny. Teraz zapytaj siebie: „Gdybym sfilmował/a na wideo to zdarzenie, to czy po obejrzeniu filmu opisał/a/bym je tak samo? Co bym dodał/a? Co zmienił/a?” (Napisz to w temacie A kolumny „Obejrzyj siebie na wideokasecie”.) Pamiętaj, że nowe fakty dostrzeżone przy „oglądaniu wideokasety” nie są twoimi przekonaniem lub opiniami.

Później oceń z dystansu swoją wewnętrzną rozmowę (temat B w drugiej kolumnie). Czy bazowała ona na faktach? Teraz opisz (temat C w drugiej kolumnie), jak chciał/a/byś się czuć, kiedy podobna sytuacja zaistnieje następnym razem? Pamiętaj, że te uczucia są zależne od tego, jak przebiega twój wewnętrzny monolog. Napisz później to, co powiesz innym razem w podobnej sytuacji głośno (temat D w drugiej kolumnie). Pamiętaj, że to co powiesz na głos, również będzie zależne od twoich emocji.

Już na samym końcu napisz na osobnej kartce: „Czego nauczyłem/am się robiąc powyższą analizę.”

1. Ocena ostatniego zdarzenia.

Ostatnie zdarzenie

- A. Fakty i zdarzenia.
- B. Mój wewnętrzny monolog.
- C. Emocje powstałe we mnie.
- D. Co powiedziałem/am na głos.

Obejrzyj siebie na wideokasecie

- A. Ocena faktów i zdarzeń.
- B. Ocena wewnętrznego monologu.
- C. Opis, jak chciał/a/bym się czuć w takiej samej sytuacji innym razem.
- D. Decyzja co powiem głośno następnym razem.

2. Czego nauczyłem/am się robiąc analizę oceny ostatniego zdarzenia?

2. Siła do zmiany

Co Pismo Święte mówi o wewnętrznych monologach?

W Lamentacjach Jeremiasz mówi o swej depresji. Jej objawy są bardzo silne, a sam prorok czuje się z tego powodu bardzo nieszczęśliwy. Nieustannie rozpamiętuje swoje nieszczęście i w konsekwencji popada w coraz większą depresję. Jeremiasz sam zdecydował się na ten sposób myślenia. „Wspomnienie udreki i nędzy - to piołun i trucizna; stale je wspomina, rozważa we mnie dusza” (Lm 3,19-20).

W pewnym momencie Jeremiasz zmienił swój sposób myślenia i powiedział: „Biorę to sobie do serca, dlatego też ufam(…)” (Lm 3,21).

Rozważania w naszych umysłach przywołują obrazy pamięciowe. Gdy zaczynają się one pojawiać, uruchamiana jest wyobraźnia. Podczas dalszego oglądania na ekranie naszego umysłu przesuwających się obrazów, sposób w jaki formułują się nasze myśli rozwija się i ugruntowuje. Jak więc widać wyobraźnia odgrywa kluczową rolę w mechanizmie powstawania wewnętrznego monologu i jego wpływie na całe nasze życie.

Wyobraźnia dla emocji jest tym samym, czym ilustracja dla tekstu lub muzyka dla ballady. Wyobraźnia to zdolność tworzenia obrazów pamięciowych, to umiejętność przedstawiania, nie zawsze dla nas zrozumiałych, irytujących lub budzących strach sytuacji w konkretnej formie. Wyobraźnia potęguje określony sposób myślenia, ten z kolei intensyfikuje odczucia. Wyobraźnia ma w sobie o wiele więcej siły niż jakakolwiek inna zdolność, którą posiadamy. Psycholodzy twierdzą, że gdy wola i wyobraźnia będą musiały z sobą walczyć, wyobraźnia zawsze wygra.

Dlatego bardzo istotne jest oparcie się na Boga i Jego mocy w podjęciu decyzji, że nie będziemy wyświetlali na ekranie naszego umysłu negatywnych obrazów. Zadaniem wyobraźni jest bowiem dawanie nam zachęty i siły do tego, aby rzeczy i zjawiska, które opisujemy w naszych umysłach, były realistyczne i skuteczne w życiu.

Tylko poprzez praktykę możemy nauczyć się kierowania naszymi myślami - brania ich w pewnych sytuacjach pod uwagę, a w innych nie. Aby tak robić, na zdarzenia musimy patrzeć z odpowiedniej dla nich perspektywy. Im częściej będziemy ćwiczyć kontrolowanie naszych myśli, tym większą mamy szansę na zapanowanie nad nimi w sytuacjach dla nas trudnych i niespodziewanych. Nie musimy zachowywać się zgodnie z odruchowo powstającymi myślami lub uczuciami.

Pismo Święte wskazuje, że przyczyną problemów i trudności, których doświadczamy w życiu, jest nader często nasz sposób myślenia. „Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, czego chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha - do tego, czego chce Duch. Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha - do życia i pokoju. A to dlatego, że dążność ciała wroga jest Bogu, nie podporządkowuje się bowiem Prawu Bożemu, ani nawet nie jest do tego zdolna" (Rz 8,5-7).

Bóg zna treść naszych myśli. „W oczach człowieka czyste są wszystkie jego drogi, lecz Pan osądza duchy" (Prz 16,2). „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca" (Hbr 4,12).

Chrześcijanin nie może być zdominowany przez myślenie według starego wzorca. Został od niego uwolniony. „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia" (2 Tm 1,7). Trzeźwe myślenie oznacza, że nowy umysł jest zdolny do czynienia tego, do czego został stworzony.

Co możemy więc zrobić? Pozwólmy naszym umysłom wypełnić się słowem Chrystusa. W Piśmie Świętym są fragmenty, które jednoznacznie określają obowiązki chrześcijanina w tym względzie. W Liście do Filipian św. Paweł nakazuje: „To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie" (Flp 2,5). Słowa te można rozumieć następująco: „Stale przemyśluj i miej to w pamięci, aby żyć w duchu Jezusa Chrystusa." Żyć według Ducha Chrystusa to stale poznawać i zgłębiać treść słowa głoszonego przez Jezusa.

Dla chrześcijanina najważniejsze jest ciągle naśladowanie w swoim życiu Jezusa. „(...) dopełnijcie mojej radości (...) niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie" (Flp 2,2-3).

Dalej, w tym samym liście, opisana jest inna cecha Jezusa -pokora. Pokora ta pochodzi z poddania się woli Boga. Chrześcijanin podążając za Jezusem musi podporządkować swój umysł woli Boga. Przypomnijmy sobie, jak w Pierwszym Liście Św. Piotra (patrz 1P 1,13) jesteśmy wzywani do „przepasania naszego umysłu". Wezwanie to oznacza wysiłek intelektualny, związany z oczyszczeniem umysłu ze wszystkiego, co powstrzymywałoby jego doskonalenie. Rozpamiętywanie obaw, strachu, strat, nienawiści, zazdrości, nieprzychylności powinno być z niego wyeliminowane, ponieważ prowadzi do negatywnego i nierealistycznego wewnętrznego monologu, który również powinien być odrzucony.

„W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym - to miejcie na myśli!" (Flp 4,8)

Pamiętajmy, nasz wewnętrzny monolog może mieć wielki wpływ na to, jak będziemy rozmawiali z drugim człowiekiem.

Pomyśl i odpowiedz

1. Jak traktujesz samego/samą siebie? (Opisz to.) Jak zamierzasz traktować samego/samą siebie w najbliższym tygodniu?
2. Czy kiedykolwiek myślałeś/aś o sobie w taki sposób, jakbyś był/a rodzicem dla samego/samej siebie? (Opisz to.)
3. Jakiego rodzaju informacje przekazujesz wtedy sobie? (Wymień pięć z nich.)
4. Czy często pogardzasz sobą, nie masz do siebie szacunku? Jeśli tak, to podaj przykłady swoich myśli obrazujących pogardę i brak szacunku dla samego/samej siebie.
5. Czy zdarza się, że karzesz samego/samą siebie? Jakie myśli spełniają funkcję karania samego/samej siebie? (Zrób ich listę.)
6. Czy zdarza się, że wymagasz i oczekujesz od siebie zbyt dużo? (Jeśli tak, to jakie wtedy masz myśli?)
7. A może sposób, w jaki traktujesz samego/samą siebie, jest odzwierciedleniem twojego „prywatnego” obrazu Boga? Co kochający Bóg powiedziałby o twoich myślach, które wypisałeś/aś w poprzednich punktach?
8. Czy Bóg obchodzi się z tobą w ten sam sposób, w jaki ty traktujesz samego/samą siebie? Jeśli nie, to czym jego sposób różni się od twojego?
9. Co mówią następujące fragmenty Pisma Świętego o tym, jak powinieneś/naś postrzegać samego/samą siebie? (Przeczytaj je i napisz odpowiedź po każdym z nich.)
Psalm 136,14-16
List św. Pawła do Efezjan 2,10
List św. Pawła do Filipian 1,6
Pierwszy List św. Piotra 2,9
Pierwszy List św. Pawła do Koryntian 4,2-5
Drugi List św. Pawła do Koryntian 12,2-5
Ewangelia według św. Łukasza 1,37
Psalm 1,1
List św. Pawła do Filipian 4,6-7
Pierwszy List św. Jana 1,9
Księga Izajasza 40,31
Psalm 32,8
10. Wymień dziesięć własnych, pozytywnych przemyśleń, które odnoszą się do twojego współmałżonka.
11. Na których przemyśleniach wymienionych w poprzednim punkcie skupisz się w nadchodzącym tygodniu? Wybierz pięć i rozważaj je po jednym każdego dnia.
12. Wypisz kilka zastrzeżeń, które miałeś/aś ostatnio do swojego współmałżonka. Następnie zidentyfikuj rodzaj twojego wewnętrznego monologu leżącego u podstaw każdego z nich.

ROZDZIAŁ 3 **Wspomnienia z przeszłości**

- Czy czujemy się na tyle wolni wewnętrznie, aby porozumiewać się z innymi w taki sposób, w jaki chcemy?

- Czy nasze myśli i słowa zawsze odzwierciedlają dokładnie to, co w danym momencie się w nas dzieje?
- A może nasze myśli i słowa są bardzo schematyczne na skutek naszych doświadczeń z przeszłości?

Wiara w niezależność jest w Ameryce tak silna, że ludzie tam żyjący odczuwają potrzebę osiągnięcia za wszelką cenę osobistej niezależności. „Jestem panem samego siebie.”; „Poradziłem sobie ze swoimi trudnościami życiowymi i doświadczeniami z przeszłości.” Stwierdzenia te brzmią bardzo buńczucznie, ale większość z osób je wypowiadających nie jest aż tak niezależna, jak się to im wydaje. To, co mówią na głos, pochodzi z monologu ich myśli. Gdzie ów monolog bierze swój początek?

Dla wielu z nas trudności w relacjach z ważnymi dla nas osobami oraz negatywne przeżycia, których doświadczyliśmy w przeszłości, są na tyle istotne, że nieustannie wpływają na nasze życie i przeszkadzają w skutecznym porozumiewaniu się. Niektórzy z nas cierpią, gdyż tylko częściowo rozwiązali swe problemy z przeszłości lub rozstali się ze swoim dzieciństwem.

Może to być podłożem naszych zachowań w stosunku do innych i w ten sposób nieświadomie sprawiamy, że owe problemy stają się nieśmiertelne.

Niektórzy z nas noszą w sobie głębokie rany, których doznali w przeszłości, a inni bliźny.

Niektórzy pogrzebali swoje pełne cierpienie wspomnienia w nadziei, że już nigdy nie zostaną wskrzeszone.

W miarę naszego dorastania magazyny wspomnień i doświadczeń rozrastają się. Nasza osobowość oraz „charakteryzacja”, czyli to jak chcemy być postrzegani, są rezultatem wpływu owych doświadczeń. Wiele naszych uczuć, takich jak radość, rozpacz, złość czy rozkosz, jest związanych z tym, jakie mieliśmy doświadczenia, oraz które zdarzenia tkwią w naszej pamięci.

Każdy z nas z osobna będzie pamiętał to samo zdarzenie w różny sposób. Na przykład, dla mnie wspomnieniem z pieszej wędrowki po górach, do ujścia jeziora, będzie uciecha i rozkosz. Dla kogoś innego wspomnieniem z tej samej wędrowki będzie dziesięciogodzinna jazda samochodem, wstawanie o czwartej rano, poczucie zmęczenia przez kolejne trzy dni. Razem braliśmy udział w tych samych zdarzeniach, ale odmienny, specyficzny dla każdego z nas, ich odbiór, spowoduje powstanie w nas innych wrażeń, które zapamiętamy.

Jak zapamiętujemy zdarzenie oraz jaki ma ono wpływ na nasze zachowania? Emocje ściśle związane są z pamięcią. Henri J. M. Nouwen powiedział:

Wyrzut sumienia to dręczące wspomnienie, poczucie winy - oskarżające wspomnienie, wdzięczność - radosne wspomnienie; na te i inne nasze uczucia ma ogromny wpływ to, jak udało nam się połączyć zdarzenia z przeszłości z teraźniejszością, w której żyjemy. Czy tego chcemy, czy nie, otaczający nas świat postrzegamy przez pryzmat naszych wspomnień.

Wiele cierpień, których doświadczają współczesne małżeństwa, powodują wspomnienia. Zapomniana rocznica, gorzki smak walki, odkrycie romansu i niezliczona ilość innych zdarzeń - nieustannie rozpamiętywane sprawiają ból i powodują zatwardziałość serca. Czasami próbujemy ukryć te wspomnienia w najdalszych zakątkach naszego umysłu. Najczęstszą reakcją na niechciane wspomnienie jest tłumienie go lub wymazywanie z pamięci. Kto chce pamiętać o bólu z przeszłości? Żyjemy więc tak, jakby w ogóle się nie pojawił. Jednakże w ten sposób zabezpieczamy się przed możliwością pełnego ich przeżycia i w konsekwencji mają one nadal duży wpływ na nasze zachowanie. Wspomnienia są jak kotwica, którą ciągniemy za sobą, wlokąc się noga za nogą przez życie. Grzebiąc nasze wspomnienia i odczucia doznanych ran, grzebiemy je żywcem, dlatego wcześniej czy później, w najmniej spodziewanym momencie, znów nam się objawią. Muszą więc być wyłowione z naszej pamięci i przeżyte przez nas do końca. Uczynienie tego uzdrowi nas.

Wspomnienia najczęściej wynurzają się na powierzchnię, gdy w naszym małżeństwie pojawiają się problemy. Mogą nawet determinować sposób ich rozwiązywania. Niektórzy mają nadzieję, że małżeństwo będzie dla nich bibułą, która wchłonie atramentowe kleksy przeszłości z kartek ich życia. Jednak próbując realizować swoje oczekiwania, szybko przekonują się, że przeszłość nadal jest przy nich. Małżeństwo nie zmienia naszej przeszłości - ono ją ugruntowuje. Życie w małżeństwie prowokuje między innymi przywoływanie krzywd, których doznaliśmy w przeszłości. Natomiast wszystkie nasze wysiłki zmierzające do trzymania wspomnień w ukryciu, mogą jedynie doprowadzić do załamania się małżeństwa.

1. Gdzie wspomnienia mają swój początek

Gdzie nasze wspomnienia mają swój początek? Jak wpływają na nas i nasze dzisiejsze wysiłki w porozumiewaniu się ze współmałżonkiem? Jakie jest nasze najwcześniejsze wspomnienie, które możemy przywołać z pamięci?

Moim najwcześniejszym wspomnieniem jest seria obrazów dotyczących wyprawy po Stanach Zjednoczonych, którą odbyłem ze swoimi rodzicami, mając cztery lata.

Przypomnijmy sobie pięć naszych najwcześniejszych wspomnień. Czego one dotyczą?

A jakie jest nasze najwcześniejsze pozytywne wspomnienie?

Moim jest wspomnienie wycieczki, na której byłem z bratem i swoim kuzynem.

Pojechaliśmy na ryby. Znaleźliśmy taką zatoczkę, w której wyciągaliśmy z wody ryba po rybie. Było to rozkoszne przeżycie.

A jakie jest nasze najwcześniejsze przykre wspomnienie?

Dla mnie takim wspomnieniem jest uderzenie witką, kiedy byłem niegrzeczny.

Wspomnienia z dzieciństwa są czymś więcej niż tylko wspomnieniami. Uczucia i nastawienia, nawet z najwcześniejszych lat, mogą wpływać na nasze obecne zachowania. Niektóre umożliwiają nam „pójście do przodu” w życiu. Inne przeszkadzają w tym. Ukrywane głęboko nieprzyjemne wspomnienia przeszkadzają nam w naszym dorosłym życiu. Dr Hugh Missildinc nazywa je „wewnętrznym dzieckiem przeszłości”. Dziecko to ciągle usiłuje kontrolować nasze życie. Część przykrości, których doświadczamy, pochodzi stąd, że wiele uczuć, które dla dziecka są naturalne, dla dorosłego są niepożądane lub niedorzeczne.

Bywa tak, że pytamy samych siebie: „Dlaczego to właśnie powiedziałem?”; „Dlaczego tak się zachowałem?”; „Co się ze mną dzieje?”; „Dlaczego tak się czuję?” Możemy mieć pretensję do samych siebie za to, jak się czujemy lub co czujemy. Możemy krytykować samych siebie za odczuwanie owych emocji. Jednakże próby zaprzeczenia takim uczuciom lub ich tłumienia powodują tylko jeszcze większy dyskomfort. Ponieważ zmagamy się z niechcianymi uczuciami sami, nie mówiąc o tym nikomu, problem jakoś się załagadza.

Prawdopodobnie wiele naszych wspomnień dałoby się zakwalifikować do kategorii „nie rozwiązany problem z dzieciństwa” - i to jest właśnie owo nasze „dziecko przeszłości”. Kto jest zazwyczaj odpowiedzialny za dziecko? Jego rodzice! Co się dzieje, gdy już jesteśmy dorośli a nasi rodzice nie mieszkają z nami lub już nie żyją? Kto wtedy jest rodzicami owego „dziecka”, które w nas żyje? To my nimi jesteśmy. Bez względu na to, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy też nie, przejęliśmy od swoich rodziców ich nastawienia i przekonania.

Dlatego nasze reakcje w stosunku do siebie i innych są identyczne jak reakcje naszych rodziców. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy postaw i przekonań naszych rodziców nie uważamy za własne. Z tego powodu nasz sposób porozumiewania się zarówno z samym sobą, jak i z innymi nie jest faktycznie naszym. Stąd konkluzja, że na to, co przynosi nam życie, reagujemy po części jak dojrzały dorosły, a po części jak dziecko przeszłości, które ciągle w nas tkwi.

Stając się rodzicem dla samego siebie, trzymamy się kurczowo starych wzorców z przeszłości, gdyż są one nam najlepiej znane. Ulegamy im pomimo, że nas ranią, gdyż życie w nie znanej rzeczywistości pozbawia nas tego poczucia wolności, jakie mamy, żyjąc w rzeczywistości, nawet najgorszej, ale znanej nam. Wyzwolenie się z wpływu przeszłości wymaga ogromnego wysiłku.

Nasza przeszłość wyłania się w sposób wyraźny, kiedy żyjemy w małżeństwie. Dr Hugh Missildine sugeruje, że we wczesnej fazie niedojrzałości małżeńskiej związek ten składa się z czterech osób a nie dwóch!* To dwoje dorosłych, którzy działają w terażniejszości oraz dwoje dzieci, które reagują tak a nie inaczej z powodu ich rodzinnej przeszłości lub wspomnień. Fakt ten, niewątpliwie, bardzo komplikuje początki życia małżeńskiego, a nawet może je rujnować! Nie uświadamiając sobie tego, wnosimy do nowego związku ukryte przejawy naszej dziecięcej natury. Wszyscy to robimy, nawet gdybyśmy bez przerwy czytali następujący fragment z Pisma Świętego: „Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce” (1 Kor 13,11).

W czasie zalotów, aby zrobić dobre wrażenie na osobie, na której nam zależy, próbujemy podkreślić nasze dorosłe cechy. Gdy już jesteśmy po ślubie, wtedy rozluźniamy się.

Budujemy nasz nowy dom tak, aby stał się komfortowy i wkrótce czujemy się bardzo zżyci z tym, co nas otacza. Wtedy pojawia się odpowiednia atmosfera, w której możemy pozwolić ujawnić się wzorcom z przeszłości. Słyszeliśmy pewnie, jak ktoś mówił: „On nie był taki przed ślubem.” Albo: „Nie znałem jej od tej strony.”

Wspomnienia obojga małżonków mogą być różne. Na przykład, we wspomnieniach żony dom, w którym się wychowała, był czysty, wszystko w nim było na swoim miejscu, naczynia pozmywane itd. - jednym słowem dom na pokaz. Pamięta, jak matka mówiła, że dobra żona utrzymuje dom w idealnym stanie. Dlatego nigdy nie pozwala sobie na bałagan w domu. Przecież chce być dobrą żoną, nieprawdaż? Jej mąż natomiast uważa dom za schronienie przed wrzawą codzienności, schludność i porządek nie mają znaczenia. Dlaczego ma taką wizję domu? On również ma swoje wspomnienia z przeszłości i prawdopodobnie idzie za przykładem, jaki dał mu jego ojciec. Wiele z nas, świadomie lub nie, stara się powielić znane nam wzory z dzieciństwa.

Istniejące w nas dziecko ma wiele oczekiwań. Sposób, w jaki porozumiewaliśmy się w naszym domu rodzinnym, powielimy i w naszym małżeństwie. W wielu przypadkach między żoną a mężem istnieje tak ogromna różnica w stylu i wzorcach porozumiewania się, jakby byli odmiennych narodowości. Dr Missildine w swych rozważaniach posuwa się nawet dalej. „Ogólnie rzecz ujmując, aby doświadczyć «domowego» uczucia w małżeństwie, wiele osób traktuje samych siebie w ten sam sposób, jak traktowali ich rodzice. Stara, «domowa» emocjonalna atmosfera z dzieciństwa jest przez nich kopiowana w najdrobniejszych szczegółach. Do tego stopnia, że powielają również i te, onegdaj bolesne dla nich cechy, charakteryzujące ich życie rodzinne w dzieciństwie. Często nawet oczekują od swego współmałżonka, że będą traktowani tak samo jak przez rodziców - nadal szukając, zupełnie nieświadomie, ich pochwały i uzależniając swoją postawę od ich oceny. Robili to już jako dzieci, aby znaleźć u nich aprobatę i miłość. W pewnym sensie tak właśnie dzieje się, gdy nasz niedojrzały współmałżonek poprzez niedotrzymanie zobowiązania odmawia przyjęcia na siebie odpowiedzialności za coś lub kiedy „zachowuje się jak dziecko”.

Gdybyśmy tylko uświadomili sobie, że każdy z nas ma w sobie trochę z dorosłego i trochę z dziecka, zaczęlibyśmy bardziej akceptować się nawzajem.

* W odróżnieniu od dojrzałego chrześcijańskiego małżeństwa, które wymaga trzech osób: dwóch dorosłych małżonków i Boga - przyp. red.

Pomysł i odpowiedź

Jak możemy zorientować się w tym, w jakim stopniu nasza przeszłość wpływa na nas? Jak odkryć w czym nadal wzorujemy się na zachowaniach z przeszłości?

1. Dokonaj oceny własnego życia wypełniając następujący formularz dotyczący twojej rodziny.

- Jakie pozytywne cechy ma lub miał twój ojciec? Zrób ich listę.
- Jakie negatywne cechy ma lub miał twój ojciec? Zrób ich listę.
- Opisz to, co czujesz lub czuleś/aś do swego ojca.
- Jakie emocje okazuje lub okazywał ci ojciec. W jaki sposób je okazuje lub okazywał?
- Opisz, jak porozumiewasz lub porozumiewałeś/aś się ze swoim ojcem.
- Opisz swoje najbardziej przyjemne i nieprzyjemne doświadczenia z ojcem.
- Jakie informacje o tobie przekazał ci twój ojciec? Czy były one pozytywne, czy negatywne? Opisz je.
- Opisz, w jaki sposób twój ojciec karał cię lub krytykował.
- W czym jesteś różny/a od swojego ojca?
- Jakie pozytywne cechy ma lub miała twoja matka? Zrób ich listę.
- Jakie negatywne cechy ma lub miała twoja matka? Zrób ich listę.
- Opisz to, co czujesz lub czuleś/aś do swojej matki.
- Jakie emocje okazuje lub okazywała ci matka. W jaki sposób je okazuje lub okazywała?
- Opisz, jak porozumiewasz lub porozumiewałeś/aś się ze swoją matką.
- Opisz swoje najbardziej przyjemne i nieprzyjemne doświadczenia z matką.
- Jakie informacje o tobie przekazała ci twoja matka? Czy były one pozytywne, czy negatywne? Opisz je.
- Opisz, w jaki sposób twoja matka karała cię lub krytykowała.
- W czym jesteś różny/a od swojej matki?

2. Zaznacz na następującym wykresie (rysując linię) przebieg twojej osobistej relacji z ojcem, počawszy od niemowlęctwa a skończywszy na terażniejszości.

Bardzo blisko

Blisko

Daleko

0-5 lat 5-10 10-15 15-20 20-obecnie

Co sprawiało, że przybliżaliście się do siebie?

Co sprawiało, że oddalaliście się od siebie?

3. Zaznacz na następującym wykresie (rysując linię) przebieg twojej osobistej relacji z matką, počawszy od niemowlęctwa a skończywszy na terażniejszości.

Bardzo blisko

Blisko

Daleko

0-5 lat 5-10 10-15 15-20 20-obecnie

Co sprawiało, że przybliżaliście się do siebie?

Co sprawiało, że oddalaliście się od siebie?

4. Zaznacz na następującym wykresie (rysując linię) przebieg twojej relacji z kimś z twojego rodzeństwa. Jeżeli jesteś kobietą, to chodzi o najbliższego ci wiekiem brata; jeżeli jesteś mężczyzną, to chodzi o najbliższą ci wiekiem siostrę. (Jeżeli nie miałaś/aś rodzeństwa odmiennej niż ty płci, zrób to w odniesieniu do rodzeństwa tej samej płci co ty).

Bardzo blisko
Blisko
Daleko

0-5 lat 5-10 10-15 15-20 20-obecnie

5. Opisz wzajemny stosunek, jaki mieli do siebie rodzice w okresie twojego dorastania. Czy otwarcie okazywali swoje uczucia? Opisz to. Czy kiedykolwiek sprzeczali się lub walczyli ze sobą? Opisz to. Które z nich dominowało? Opisz to. Jakie trudności ze sobą mieli twoi rodzice? Opisz co odczuwałeś/aś, kiedy one się pojawiały? Jakie uczucia w tobie budził ich wzajemny stosunek do siebie?

6. Czego się w dzieciństwie najbardziej obawiałeś/aś (krytyki, porażki, odrzucenia, współzawodnictwa, ciemności, bycia zranionym)? Opisz, najlepiej jak potrafisz, okoliczności, w których doznawałeś/aś tych obaw. Posłuż się przykładami.

7. W jaki sposób poznawałeś/aś religię chrześcijańską? Czy chodziłeś/aś na religię? Opisz, jaką rolę pełnił i pełni Bóg w twoim życiu? Jakie przeżywałeś/aś troski, obawy lub problemy w swojej relacji z Nim? Kiedy stałeś/aś się świadomym/ą chrześcijaninem/ką? Jakie największe troski przeżywałeś/aś w swoim religijnym życiu?

8. Napisz dziesięć przymiotników, które opisują ciebie.

- | | |
|----|-----|
| 1. | 6. |
| 2. | 7. |
| 3. | 8. |
| 4. | 9. |
| 5. | 10. |

Które z wyżej wymienionych przymiotników opisują również następujące osoby?

Współmałżonek

Ojciec

Matka

Brat

Siostra

Przyjaciel

9. Jak określił/a/byś swoją obecną relację z rodzicami? Zaznacz na skali miejsce, w którym się znajdujesz.

1__2__3__4__5__6__7__8__9__10
całkowita niezależność całkowita zależność

Jedno z zadań, jakie mamy do spełnienia będąc dorosłymi, polega na rozpoznawaniu naszych myśli i uczuć oraz znajdowaniu źródła ich powstania. Rozpoznawanie jest zadaniem łatwym; akceptowanie lub zmiana może być już znacznie trudniejsze. Wiele naszych wspomnień (myśli i uczuć) stanowi podstawę tego, co myślimy o sobie samym i jak się z sobą samym czujemy. Wielu z nas dźwiga zniekształcony obraz samego siebie. Zniekształcenie owo pochodzi z dzieciństwa - jest spadkiem naszej przeszłości, bardzo długo tworzonej przez postawy naszych rodziców. Lecz obwinianie ich za to, jacy obecnie jesteśmy, nie ma żadnego sensu. Wszyscy rodzice są omylni, każdy z nas popełnia błędy. Większość rodziców, wychowując swoje dzieci, robi to najlepiej jak tylko potrafi. Kiedy stajemy się dorośli, to my

sami zaczynamy odpowiadać za kontynuację rozpoczętego przez naszych rodziców sposobu traktowania samych siebie.

2. Przeszłość i terażniejszość perfekcjonisty

Śledzenie przyczyn trudności w porozumiewaniu się może nas doprowadzić aż do naszych wspomnień oraz nie rozwiązanych problemów z dzieciństwa. Czy zastanawialiśmy się kiedyś, dlaczego ktoś zawsze tylko wymaga, żąda od swojego współmałżonka perfekcyjnego spełniania obowiązków, ma nadmiernie wysokie kryteria oceny, do których inni muszą się dostosowywać, jest powściągliwy w pochwałach a jednocześnie szczodry w stawianiu wymagań i wydawaniu poleceń? Taka osoba być może jest perfekcjonistą. Czy znacie kogoś takiego? Jeśli tak, to zwróćcie uwagę na jego zachowanie oraz sposób porozumiewania się z innymi. Teraz jednak przyjrzyjmy się związkowi, jaki istnieje pomiędzy przeszłością a terażniejszością w życiu perfekcjonisty.

Perfekcjonista jest trudny we współżyciu. Bardzo wiele wymaga od siebie i od innych. Zużywa ogromnie dużo energii, aby osiągnąć nawet iluzoryczny cel. Jest punktualny. Wszystko u niego ma być na miejscu - kolory dobrze dobrane, w tabeli każda pozycja właściwie uszeregowana, użyta odpowiednia fraza itd. Przywiązuje dużą wagę do każdego drobnego szczegółu i denerwuje się, gdy nie może regulować wszystkiego, zarówno we własnym życiu, jak i życiu partnera. Problemem jest to, że perfekcjonista nigdy nie jest zadowolony z tego, co sam wykonał albo co zrobił ktoś inny.

Perfekcjonista, osiągając sukces, odczuwa pustkę i niezadowolenie. Czuje się jak „nieszczęśliwy zwycięzca”. Wielu ludzi odnosi sukcesy, zdobywa fachowe umiejętności. Potrafią znaleźć wytchnienie i zadowolenie w tym, czego dokonali. Efekty ich pracy są często korzystne i użyteczne dla innych. Odczuwają z tego powodu satysfakcję.

Perfekcjonista natomiast dąży do osiągnięcia własnych korzyści i nie znajduje w nich satysfakcji. Jego hasłem jest: „Muszę robić lepiej, jeszcze lepiej, jeszcze lepiej!”

Prawdopodobnie perfekcjonista otrzymywał od rodziców wskazówki, w których zawarte były następujące informacje: „Możesz zrobić to lepiej.”; „To nie jest wystarczająco dobre.”; „Zawsze rób coś lepiej od innych.”; „Będiesz kochany, jeżeli spełnisz swoje obowiązki.”; „Pokonaj następnego faceta.”. Pamięamy polecenia, słowa, powstrzymywane pochwały, smutne twarze, srogie miny, oznaki rozczarowania, żądania, aby było czegoś więcej a czegoś innego mniej itd. Dlatego kierat naszych wysiłków, związanych z wymazaniem przeszłości, trwa aż do śmierci.

Perfekcjonista ma przed sobą nie kończący się cel - dogodzić swoim rodzicom. Może ich już przy nim nie być, a mimo to ich rodzicielskie kryteria oceny nadal istnieją w postaci powracających wspomnień z dzieciństwa. Owe wspomnienia nadają kolorów jego myślom, które wpływają na jego zewnętrzne zachowanie. Ci, którzy są przy nim, również muszą robić tak jak on. „Jeżeli muszę być doskonały, to i oni też tacy muszą być. Muszę ich do tego przynaglać, krytykować, poprawiać, sprawiać, aby byli doskonali, tak jak ja muszę być doskonały. Nigdy nie mogę im w tym popuścić. Każdy może zrobić coś jeszcze lepiej.”

Co się stanie, gdy ktoś się zaniedba i nie będzie doskonały? Perfekcjonista staje się wtedy zaniepokojony, bowiem brak perfekcyjnego zachowania u innych wzmaga w nim poczucie niedoceniań własnej wartości. Boi się, że nikt nigdy nie osiągnie sukcesu, nawet i on sam. Mając takie nastawienie, pragnie uciec od tkwiącego w nim stale przekonania, że „mogłem zrobić to lepiej.”

W relacjach z innymi osobami, u perfekcjonisty bardzo często powraca wiadomość z przeszłości „mogłeś zrobić to lepiej.” Tkwi w nim także iluzoryczna obietnica przyszłej akceptacji, pod warunkiem, że coś zostanie lepiej wykonane. W rzeczywistości jednak owa akceptacja nigdy się nie pojawia. To, w jaki sposób perfekcjonista porozumiewa się z innymi,

odzwierciedla jego uczucia. Przez niezmiennie zachowania i wyrażenia, które pomniejszają poczucie jego własnej wartości, niszczy samego siebie i związki z innymi osobami. Nie potrzebujemy żadnej listy osiągnięć, aby udowodnić sobie własną wartość. Kiedy zaczniemy rozmyślać o niej w kategoriach osiągnięć a nie w kategoriach daru, skończymy w kieracie nienasyceń lub pychy. Nie musimy obawiać się utraty naszej wartości, gdyż ocena nas, której dokonuje Bóg, nie opiera się na naszych uzdolnieniach. Zgodnie z Jego zamiarem, stworzył nas jako osoby wartościowe i bezcenne. Jeżeli jednak jesteśmy przekonani, że nasza wartość zależy od tego, co sami osiągamy, wtedy musimy być stale czujni na wszelkie zagrożenia związane z naszymi wysiłkami.

Strach perfekcjonisty przed niepowodzeniem odzwierciedla jego obawę przed byciem bezwartościowym. Nauczył się koncentrować bardziej na tym, czego mu brak niż na tym, co posiada. Kiedy uwierzymy, że nasza wartość jest darem od Boga, wtedy staniemy się wolni od jakichkolwiek obaw o jej utratę, bez względu na to, czy w naszym przekonaniu ją osiągnęliśmy, czy nie. Możemy również być wtedy spokojni i podejmować coraz to nowe próby, które udoskonalą dar. Wyzwalanie się ze starych wzorów zachowania jest odzwierciedleniem Bożego działania w naszym życiu. Wierząc, że nasza wartość jest darem, jesteśmy wolni od cierpień wynikających ze stałej niepewności, czy ową wartość już osiągnęliśmy oraz perfekcjonistycznych starań o jej zachowanie.

Pomyśl i odpowiedz

1. W jaki sposób chcesz osiągnąć swoją wolność?
2. Jakie obezwładniające lub zniewalające wspomnienia z przeszłości nadal cię krępują?
3. Od czego chcesz, aby Bóg pomógł ci się uwolnić?

Wychowaliśmy się w różnych rodzinach. Fakt ten wywiera ogromny wpływ na nasze życie i małżeństwo. Jeśli pochodzimy z domu, gdzie najlepszym sposobem okazywania nam miłości było pobłażanie, byliśmy dziećmi, które stale tylko dostawały prezenty i dostawały, i jeszcze raz dostawały! Zanim zdążyliśmy o coś poprosić, już to otrzymywaliśmy. Nawet, jeżeli nie było takiej potrzeby, rodzice otaczali nas swoją uwagą, opieką i troską. Dziecko, które wyrosło w takiej atmosferze, ma bardzo mało okazji, aby nauczyć się doznawania satysfakcji z dochodzenia do czegoś o własnych siłach. Tak wychowywane dziecko pozostaje w pasywnej zależności od rodziców, nie mając okazji nauczyć się, co to znaczy własna inicjatywa. Uczy się natomiast tego, że inni dbają o nie oraz je zabawiają. Prawdopodobnie takie dziecko nazwalibyśmy egoistą albo dzieckiem skoncentrowanym na sobie.

Jakiego rodzaju przekonania nabywa takie dziecko? Po pierwsze wierzy w to, że inni będą i powinni dostarczać mu wszystkiego. Po drugie wie, że nie musi wiele robić, aby zwrócić na siebie czyjąś uwagę, zdobyć uczucie, otrzymać prezent itd. Po trzecie żąda otrzymania wszystkiego, czego tylko zapragnie, nie czując potrzeby dania czegokolwiek w zamian. Po czwarte jest bierne, pozbawione inicjatywy, a jednocześnie ma ogromne oczekiwania w stosunku do innych. Jak owe postawy utrwalone w dzieciństwie oraz związane z nimi wspomnienia wpływają na małżeństwo?

Otóż osoba, która miała nadopiekuńczych rodziców, w małżeństwie oczekuje od partnera umiejętności czytania w jej myślach, a kiedy partner tego nie spełnia, jest niezadowolona i narzeka - niekoniecznie otwarcie, ale przeważnie w rozmowach z samym sobą. Odczuwa przykre napięcie psychiczne, jest poirytowana, nie spokojna i ma poczucie, że została zraniona. Narzekania w jej myślach mogą brzmieć następująco:

„Moja żona powinna wiedzieć, że chcę.”

„Moja żona mogłaby wiedzieć, co czuję.”

„Mój mąż powinien robić za mnie większość prac domowych, abym mogła wyjść...”

„Dlaczego miałabym mu to powiedzieć? Jeżeli on naprawdę mnie kocha, powinien wiedzieć, o co mi chodzi.”

Osoba taka jest biorcą a nie dawcą, dlatego w jej małżeństwie nie może rozwijać się intymność ani związek emocjonalny. Nie odczuwa żadnego niepokoju związanego z tym, że rozczarowuje czymś swego współmałżonka. Przeciwstawia się wszelkim jego wysiłkom, usiłującym uczynić ją kimś, kto wnosiłby swój wkład do małżeńskiego życia. Znajduje wiele sposobów unikania dawania.

To dwa przykłady, jak nasze dzieciństwo może na nas oddziaływać. Istnieje jeszcze bardzo wiele innych przejawów wpływu na nasze codzienne życie doświadczeń z dzieciństwa, tkwiących w naszej pamięci.

3. Wspomnienia a terażniejszość

Obwinianie okoliczności, w których żyliśmy lub żyjemy, albo naszych rodziców nie jest uczciwe. Każdy człowiek jest omylny. Być może czujemy do nich urazę, złość, oburzenie, gorycz, przykrość, zawziętość czy żal o to, co zrobili, albo czego właśnie nie zrobili. Niemniej jednak czyniąc z nich kozły ofiarne, zwalniamy sami siebie z odpowiedzialności za to, jacy jesteśmy. A przecież możemy coś zrobić z tym spadkiem naszych wspomnień. Za uczynienie tego jesteśmy odpowiedzialni osobiście. Być może, jeżeli staniemy się lepszymi rodzicami dla samych siebie, będziemy mogli stać się bardziej dojrzałymi dziećmi dla naszych rodziców.

Nie możemy też oczekiwać od naszych rodziców, aby zmienili się po to, by nasze życie stało się inne. Wielu z nas przechodzi przez życie, nigdy nie mając zaspokojonej przez swoich rodziców potrzeby akceptacji czy uznania. Nikt, w ciągu paru dni lub nawet miesięcy, nie może spowodować, że zacznie otrzymywać to, czego brakowało mu przez wiele lat. Próżne jest ciągle staranie się o zaspokojenie oczekiwań swoich rodziców lub narzekanie na brak miłości z ich strony. Dlatego konieczne dla niektórych z nas jest, abyśmy doszli do takiego momentu w naszym życiu, w którym moglibyśmy powiedzieć sobie: „Co się stało, to się nie odstanie. Moje dzieciństwo było bardzo bolesne. Doznałem/am w nim wielu krzywd i niesprawiedliwości od swoich rodziców. Pomimo to potrafię nadal iść przez życie, nie obciążony/a moimi doświadczeniami z przeszłości. Akceptuję swoich rodziców takimi, jakimi są i siebie takim/ą, jakim/ą mogę być bez nich.”

Joyce Landorf napisała jedną z bardziej znaczących książek naszych czasów. Dotyczy ona omawianego przez nas problemu. Książka nosi tytuł *Irregular People* (Niepożądani ludzie). Niepożądana osoba to ktoś, kto w naszym życiu jest bardzo ważny. Może nią być brat lub siostra, albo któreś z rodziców. Osoba ta jest ślepa na nasze emocjonalne potrzeby i nie może nam dać tego, czego w naszym przekonaniu potrzebujemy od niej. Tym czymś może być np. zainteresowanie, wsparcie, szacunek. Niepożądana osoba stale nas raniąc, ugruntowuje w nas negatywne doświadczenia, z których korzystamy w życiu. Uznanie i aprobatę, których tak pragniemy, nigdy nie nadchodzą.

W swojej książce Joyce dzieli się z czytelnikami listem, który otrzymała od dr. Jamesa Dobsona.

Joyce, każdego dnia jestem coraz bardziej przekonany o tym, że duża część naszych wysiłków, które podejmujemy jako dorośli, skierowana jest na poszukiwania tego, co w dzieciństwie było nieosiągalne.

Im wczesnodziecięca pustka, którą odczuwamy, jest bardziej bolesna, tym bardziej pragniemy ją zapełnić w dalszym naszym życiu. Twoja niepożądana osoba nigdy cię nie usatysfakcjonuje, zaspokajając te potrzeby, które powinna była zaspokoić u ciebie we

wczesnym okresie twojego życia. Obawiam się, że nadal masz nadzieję, iż w jakiś cudowny sposób przemieni się ona w kogoś, kim nigdy nie była i nigdy nie będzie. Dlatego właśnie sprawia ci ciągle zawód - raniąc i odrzucając cię.

Myślę, że będziesz mniej narażona na doznawanie bólu, gdy pogodzisz się z tym, że ona nie może i nigdy nie będzie mogła okazać ci miłości, zainteresowania oraz empatii, jak powinna to uczynić. Wiem, że trudne jest odizolowanie się w ten sposób od kogoś, na kim nam bardzo zależy... ale mniej bolesne jest nieoczekiwanie niczego, niż trwanie w próżnej nadziei.

Domyślam się, że doświadczenia, jakie miała twoja niepożądana osoba we własnym dzieciństwie, będą wystarczającym wyjaśnieniem jej cech emocjonalnych, oraz sprawią, że można będzie je traktować jako jej osobiste problemy. Jeśli jest ona ślepa, to pokochaj ją pomimo to, że nie widzi. Chodzi mi o to, że jest ona emocjonalnie „ślepa”. Ona nie dostrzega twoich potrzeb. Jest nieświadoma krzywdy, której doznajesz w wyniku jej zachowania i odczuwanego przez ciebie braku zainteresowania z jej strony twoimi osiągnięciami. Jej osobiste trudności sprawiają, że niemożliwe jest to, aby mogła dostrzec twoje uczucia i oczekiwania. Jeżeli potrafisz zaakceptować ją jako kogoś, kto ma nie rozwiązany problem osobisty - który prawdopodobnie powstał, gdy osoba ta była jeszcze czuła i wrażliwa - osłoniź się przed ciosami jej odrzucenia ciebie.

List ten wskazuje, jak możemy wyzwolić się spod wpływu naszej własnej niepożądanej osoby po to, aby nie stać się niepożądaną osobą dla kogoś innego. Pierwszym krokiem, który powinniśmy uczynić, jest zaakceptowanie tej osoby taką, jaką jest i nieoczekiwanie od niej tego, że się zmieni.

Drugim krokiem jest uświadomienie sobie, że osoba ta prawdopodobnie w pewnym momencie swojego życia przeżywała bardzo bolesne dla niej sytuacje, które spowodowały jej „osłepnięcie emocjonalne”. Dokonawszy tych dwóch kroków, mamy szansę przerwania koła wzajemnego nieświadomego odbierania zadośćuczynienia za własne krzywdy. W Piśmie Świętym napisane jest: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie? Otworzę też drogę na pustyni, ścieżyny na Pustkowiu” (Iz 43,18-19).

Lloyd Ogilvie twierdzi, że „niezawodną oznaką tego, iż jesteśmy w autentycznej relacji z Bogiem, jest to, że pokładamy większą wiarę w przyszłość niż w przeszłość. Przeszłość nie może być źródłem ani ufności, ani potępienia. Bóg miłosiernie podzielił nasze życie na dni i lata, abyśmy mogli odchodzić od przeszłości i cieszyć się na myśl o jutrze. Na przeszłość - czyli minione błędy, cierpienia - Bóg ofiarował do naszej dyspozycji przebaczenie i zdolność zapominania. Na przyszłość zaś otrzymaliśmy od Niego dar nadziei i zapału.”

4. Przebaczenie - kluczem do nowego życia

Czy słuszne jest ciągle rozgrzebywanie bolesnej przeszłości? Czy słuszne jest nieustanne rozpamiętywanie i przeżywanie tych samych starych ran? Można to porównać z umieszczoną w naszej duszy wideokasetą, której nie można wyłączyć. Cały czas wyświetlane są z niej na ekranie naszego umysłu bolesne sceny z naszego życia. Oglądanie ich może wciągnąć nas do tego stopnia, że będziemy pragnąć natychmiastowego ich powtórzenia. Tak jak kibic oglądający w telewizji mecz piłki nożnej, gdy padnie bramka, czeka na powtórkę sytuacji, w której ona padła i to najchętniej w zwolnionym tempie oraz w różnych ujęciach.

Przebaczenie jest tym cudownym Bożym mechanizmem, który wyłącza ową wideokasetę z bolesnymi wspomnieniami. Przebaczenie sprawia, że stajemy się wolni. **Przebaczenie jest jedynym sposobem usunięcia bólu umiejscowionego w naszej pamięci.**

Czy potrafimy zaakceptować swoich rodziców pomimo, że są tacy, jacy są? Czy potrafimy ich zaakceptować pomimo pewnych negatywnych przekonań, które nam przekazali? Postawa owej akceptacji oznacza przebaczenie. Ono z kolei sprawi, że nigdy już nie pozwolimy zdarzeniom z przeszłości wpływać na nas. Tylko przebacząc osiągniemy prawdziwą wolność - wolność niezbędną do naszego rozwoju, do adekwatnego przeżywania tego, co przynosi życie, do nowego sposobu porozumiewania się z innymi. Wolność umożliwiającą zaakceptowanie samego siebie oraz naszego współmałżonka.

Lloyd Ogilvie zadaje pytania: „Kto jest dla ciebie ciężarem? Z kim związane są twoje negatywne uczucia? Kto wywołuje w tobie nieprzyjemne reakcje, takie jak poczucie winy, strach, frustracja, złość czy gniew? Czy wiesz, że osoba ta również jest dzieckiem Boga? On kocha ją tak samo jak ciebie. Czy w związku z tym nie nadszedł już czas, aby zdjęć z siebie ten ciężar, stawić czoło nie rozwiązany problemom związanym z relacją z ową osobą, przebaczyć a później zapomnieć?”

Jeśli nie przebaczymy, będzie to oznaczało narzucenie sobie przeżywania wewnętrznych męczarni. Postępując wyłącznie zgodnie z negatywnymi przekonaniami naszych rodziców, sprawiamy, że w dorosłym życiu jesteśmy nieszczęśliwi i nieudolni. Przebaczenie mówi: „No dobrze, to już koniec. Nie będę więcej czuł/a urazy do ciebie ani postrzegał/a ciebie jako wroga. Kocham cię, nawet jeśli nie umiesz mi tej miłości odwzajemnić.”

Gdy przyjmiemy to, co mówi przebaczenie, będziemy musieli poddać renowacji naszą pamięć. Nie możemy zapomnieć tego, co było, doświadczenia są przecież częścią naszego życia, ale możemy pamiętać o nich w sposób historyczny, faktograficzny a nie emocjonalny. Pismo Święte może być dla nas przewodnikiem w trudnym procesie przebaczenia.

- Nigdy więcej nie przechowuj urazy. „Miłość (...) nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego” (1 Kor 13,5).
- Rozwijaj w sobie miłość do Bożego Słowa, która pozwoli ci nie czuć się urażonym. „Obfity pokój dla miłujących Twe Prawo, nie spotka ich żadne potknięcie”(Ps 119,165).
- Odrzuć tkwiącą w tobie postawę ciągłego osądzania. „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, gdy belka tkwi w twoim oku? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata” (Mt 7,1-5).

Kiedy nauczymy się przebaczać, będziemy zdolni do zaakceptowania naszej przeszłości w takiej postaci, jaką ona była. Będziemy mogli iść naszą drogą życia, zostawiwszy zbędny bagaż za sobą.

Rezygnacja jest poddaniem się śmierci.

Akceptacja jest poddaniem się Bogu.

Rezygnacja leży cicho w pustym wszechświecie.

Akceptacja rodzi się ku spotkaniu z Bogiem,
który wypełnia cały ten wszechświat zamysłem i przeznaczeniem.

Rezygnacja mówi: „Nie mogę.”

Akceptacja mówi: „Bóg może wszystko.”

Rezygnacja paraliżuje wszelkie procesy życiowe.

Akceptacja uwalnia owe procesy życiowe,
wyzwalając w nich największe siły twórcze.

Rezygnacja mówi: „Dla mnie to już koniec.”

Akceptacja pyta: „Boże, co następnego przygotowałeś dla mnie?”

Rezygnacja mówi: „Co za strata.”

Akceptacja pyta: „Boże, co zyskam przez doświadczanie tych problemów i kłopotów?”

Rezygnacja mówi: „Jestem samotna.”

Akceptacja mówi: „Należę do Ciebie, Boże.”

5. Przywoływanie pozytywnych wspomnień

Negatywne wspomnienia oraz nastawienia utrwalane przez rodziców są częścią naszego życia. A czym są dobre wspomnienia? One również są częścią naszego życia, ale zbyt często tkwią głęboko uśpione. W trudnych sytuacjach i nieszczęściach, które na nas spadają, przyjemne wspomnienia mogą przynieść nadzieję i pobudzić do pozytywnych reakcji. Czy potrafimy przywołać z pamięci zdarzenia, w których doświadczaliśmy ufności, miłości, przebaczenia, akceptacji i nadziei?

Być może, podobnie jak dzieci Izraela, potrzebujemy przywoływania pozytywnych wspomnień. Mojżesz przypominał swojemu narodowi: „Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni (...) Strzeż więc nakazów Pana, Boga twego, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim” (Pwt 8,2 i 6). „Nie będziesz gnębił i nie będziesz uciskał cudzoziemców, bo wy sami byliście cudzoziemcami w ziemi egipskiej” (Wj 22,20). Izajasz zalecał ludziom: „Wspomnijcie rzeczy minione od wieków! Tak, Ja jestem Bogiem i nie ma innego, Bogiem, i nikogo nie mając Ja” (Iz 46,9). Świadomość tego, kim jesteśmy dla Boga jest potężnym orężem w walce z negatywnymi wspomnieniami z przeszłości. Bóg nie nakazuje nam, abyśmy stale ubolewali nad skutkami negatywnych stron naszego zachowania, ale abyśmy je zmieniali, gdy tylko je dostrzeżemy. Jak możemy tego dokonać?

Po pierwsze, **możemy zmienić kierunek naszych myśli i wspomnień.** „O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie. W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny - to miejcie na myśli !” (Flp 4,6-8).

Po drugie, **możemy rozpoznać tkwiące w nas postawy, które przejęliśmy od swoich rodziców, oraz nasze reakcje na nie.**

Po trzecie, **możemy odszukać te uwagi, które sami sobie czynimy, a które pomniejszają naszą wartość, i przeciwstawić się im.**

Po czwarte, **jeżeli jesteśmy perfekcjonistami, jeśli uważamy, że za bardzo się w życiu staramy, możemy się zmusić do dawania sobie większego luzu.** Obniżmy swoje oczekiwania, aby zmniejszyć wysiłek niezbędny do ich realizacji. My sami jesteśmy cenniejsi niż nasze wysiłki i rezultaty, jakie osiągamy. Przypomnijmy sobie, jaką stanowimy wartość dla Boga. Natomiast osoby, które w dzieciństwie były rozpieszczane, powinny zdecydowanie swoje wysiłki zwiększyć, aby osiągnąć wybrany cel. Poświęćmy więcej czasu na zaspokajanie potrzeb innych ludzi. Przemieniajmy się z tych, którzy tylko biorą, w tych, którzy często dają.

Po piąte, **zaczniemy traktować siebie samych w sposób, w ja Bóg nas traktuje.**

Im bardziej będziemy wpatrzeni w Boga, tym łatwiej z perspektywy Biblii dostrzeżemy miłość, jaką Bóg nas darzy, tym łatwiej będzie nam pokonać bolesne wspomnienia z przeszłości. Pamiętajmy, że Bóg miłuje nas zawsze i bez względu na wszystko.

Kim jesteśmy? Jaką wartość przedstawiamy dla Boga? Odpowiedź jest jedna. Dla Niego warci jesteśmy przelania drogocennej krwi Jego Syna, Jezusa Chrystusa. „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!” (1 Kor 6,19-20) „Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonyego po przodkach, złego postępowania zostali wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy” (1 P 1,18-19). „I taką nową pieśń śpiewają: «Godzien jesteś wziąć księgę i jej pieczęcie otworzyć, bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią swoją ludzi z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu (...)» (Ap 5,9).

Bóg zna nas doskonale! „Pan odpowiedział Mojżeszowi: «Uczynię to, o co prosisz, ponieważ jestem ci łaskawy, a znam cię po imieniu» (Wj 33,17). „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię(...)” (Jr 1,5). „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają (...). Życie moje oddaję za owce. (...) Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki” (J 10,14-15:27-28).

Dr James Packer pisze: „Znajduję olbrzymią ulgę w przekonaniu, że Jego miłość do mnie jest całkowicie realistyczna. Miłość ta oparta jest bowiem na Jego wcześniejszej znajomości moich najgorszych cech; dlatego niczym nie mogę Go rozczarować, w odróżnieniu do mnie, i zniweczyć Jego determinacji do ciągłego błogosławienia mnie (...) On chce, abym był Jego przyjacielem i jednocześnie pragnie być nim dla mnie. Jego pragnienie jest tak wielkie, że wydał własnego syna, aby umarł za mnie na krzyżu.”

W różnych okresach naszego życia, w których postępujemy w zgodzie ze Słowem Bożym, czujemy się tak, jakbyśmy byli jednością z naszym Panem. Odczuwamy wtedy, że jesteśmy potrzebni, chciani, akceptowani, cieszymy się. Mamy poczucie, że jesteśmy wiele warci i kompetentni.

Uczucia te są nam niezbędne, gdyż umożliwiają budowę naszego poczucia tożsamości. Niestety, okresy te u niektórych pojawiają się zbyt rzadko. Powinniśmy więc pamiętać o naszych korzeniach oraz o naszym dziedzictwie.

Zostaliśmy stworzeni na wzór i podobieństwo Boga. On pragnie, aby Jego dzieło stwórcze znalazło swe uwieńczenie w nas. Kiedy poprzez wiarę wiążemy się z Jego Synem, Jezusem Chrystusem, zostajemy napełnieni Bożą pełnią (patrz Kol 2,10-11).

W osobistej relacji z Bogiem możemy być pewni, że jesteśmy jego dziećmi. Dr Maurice Wagner sugeruje, że „nigdy nie wyrastamy z potrzeby posiadania rodziców, nawet gdy sami nimi zostajemy”. Jesteśmy odpowiedzialni wobec Najwyższego i jesteśmy z Nim związani jako z naszym niebieskim Ojcem. Możemy znaleźć głęboką emocjonalną satysfakcję w tym związku. Bóg jest bowiem takim Ojcem, jakim powinien być każdy ojciec.

Być może największym poczuciem bezpieczeństwa, jakiego doświadczyliśmy, jest ułomna, ludzka akceptacja rodziców. Bóg akceptuje nas jednak takimi, jakimi jesteśmy. Niczym nie zasłużyliśmy sobie na taką jego postawę wobec nas. Podporządkowaliśmy się Jemu, a On uczynił nas godnymi Swojej akceptacji! „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał (...)” (J 3,16). Bóg akceptuje nas, gdyż nas prawdziwie miłuje!

On chce, abyśmy uważali się za Jego dzieci. W ten sposób określa naszą pozycję wobec siebie oraz całej Bożej rodziny. Wiemy, że każdy z nas jest kimś ważnym dla Boga. Przez Niego zostaliśmy uwolnieni od bycia nikim!

W naszych kontaktach z Synem Bożym nie musimy martwić się o zdobywanie zasług. Mając odpuszczony każdy grzech, nie musimy już żyć pod brzemieniem przygniatającego poczucia winy i związanego z nim uczucia bycia nikim lub kimś złym.

Kiedy chodzimy w Duchu Świętym - naszym Pocieszycielu, Przewodniku i Źródle Mocy, nie musimy niepokoić się o nasze poczucie kompetencji. On każdego dnia jest przy nas, wśród naszych codziennych zdarzeń, zachowując pełną kontrolę nad tym, czego za Jego przyczyną doświadczamy.

On dodaje nam umiejętności do życia w pobożności i umacnia nasz związek z Bogiem. Zabezpiecza nas przed zdradziecką siłą nawyków i poczuciem braku emocjonalnego bezpieczeństwa, które wynieśliśmy z dzieciństwa. Dzięki Niemu możliwe jest, abyśmy żyli życiem chrześcijańskim i nie utracili naszej tożsamości dzieci Bożych.

To jest początek nowego rozwoju - nowych wspomnień. Nowych postaw. Nowego sposobu myślenia. Nowego sposobu porozumiewania się z ludźmi i nowych relacji z nimi. To wszystko jest dostępne w Chrystusie!

Pomysł i odpowiedź

1. Rozpoznaj wśród swoich wspomnień te, od których chciał/a/byś się uwolnić. Opisz, w jaki sposób to zrobisz?
2. Który spośród cytowanych w tym rozdziale fragmentów Pisma Świętego będzie ci najbardziej pomocny w polepszeniu porozumiewania się? Opisz, w czym pomoc ta będzie się przejawiała?
3. Opisz, jakie wspomnienia chciał/a/byś, aby mieli o tobie inni ludzie?
4. Jaki/a musisz być wobec ludzi, aby mieli takie wspomnienia o tobie?

ROZDZIAŁ 4

Wyrażanie siebie takim, jakim się jest naprawdę

Teraz, kiedy uświadomiliśmy sobie, jak nasza przeszłość może wpływać na nasze myślenie, zastanówmy się, w jaki sposób moglibyśmy zacząć w rozmowach z innymi ludźmi wyrażać siebie takimi, jakimi jesteśmy naprawdę?

Porozumiewanie się jest procesem dzielenia się z innymi informacjami, zarówno w sposób werbalny (za pomocą słów), jak i niewerbalny (za pomocą gestów, intonacji, postawy ciała itd.). Nasze dzielenie się informacjami z odbiorcą powinno tak przebiegać, by mógł on je zrozumieć i przyjąć. W czasie porozumiewania się musimy być również uważni na to, co druga osoba chce nam powiedzieć. Poprawna komunikacja nie polega tylko na naszym mówieniu, ale również na wrażliwości, co ktoś chce nam powiedzieć". Musimy więc dobrze obserwować i słuchać.

Porozumienie jest osiągnięte jedynie wtedy, gdy nasz rozmówca odczyta, werbalną albo niewerbalną, wiadomość, którą mu przekazujemy. Porozumiewanie się może być skuteczne, pozytywne i konstruktywne albo nieskuteczne, negatywne i destrukcyjne. Mogą zaistnieć też takie sytuacje, gdy jeden ze współmałżonków ma intencję przekazania drugiemu pozytywnej wiadomości, lecz ten odbiera ją jako negatywną.

Bardzo skuteczną pomocą w uczeniu się porozumiewania z innymi jest czytanie Pisma Świętego. Znajdziemy w nim przykłady konkretnych sposobów komunikowania się, które będą pomocne w budowaniu dobrych kontaktów między ludźmi. Oto tylko niektóre spośród ogromnej liczby wskazówek, udzielanych nam przez Pismo Święte:

„Natomiast żyjąc prawdziwie w miłości sprawmy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową - ku Chrystusowi" (Ef4,15).

„Nie zazna szczęścia, kto błędy swe ukrywa; kto je wyznaje, porzuca - ten miłosierdzia dostąpi"(Prz 28,13). „Wszyscy bowiem często upadamy. Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało"(Jk 3,2).

„Kto bowiem chce miłować życie i oglądać dni szczęśliwe, niech wstrzyma język od złego i wargi - aby nie mówić podstępnie (1P 3,10).

„Nierozważnie mówić - to ranić jak mieczem, a język mądrych - lekarstwem"(Prz 12,18).

„Łagodny - w rozagę bogaty, porywczy ujawnia głupotę" (Prz 14,29).

„Drzewem życia jest język łagodny, złamaniem na duchu - przewrotny (...) Odpowiedź ust własnych cieszy człowieka, jak miłe jest zdanie stosowne !"(Prz 15,4 i 23).

„Złote jabłka na sprzętach ze srebra - to słowo mówione w czasie właściwym"(Prz 25,11).

„Żelazo żelazem się ostrzy, a człowiek urabia charakter bliźniego"(Prz 27,17).

„Skutkiem pychy stale są kłótnie, u szukających rady jest mądrość"(Prz 13,10).

„Kto szuka miłości, cudzy błąd tai; kto sprawę rozgłasza, poróżnia przyjaciół"(Prz 17,9).

„Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie - wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg wam przebaczył w Chrystusie"(Ef 4,31-32).

Efektywne porozumiewanie się nie zależy w tak dużym stopniu od treści słów, ale od tego, w jaki sposób zostały one wypowiedziane. Dużą część rozmów małżonków stanowi proste przekazywanie sobie informacji typu: „Miałem dziś w pracy ciężki dzień" - co jest ostatnim z ważnych celów porozumiewania się w małżeństwie.

Czego więc poszukujemy w porozumiewaniu się z drugą osobą? Dla niektórych z nas prawdziwe porozumiewanie się jest sposobem współodczuwania (empatii) tego samego co i współmałżonek. Lubimy, gdy nasz partner odczuwa to, co my czujemy. Chcemy mieć kogoś, z kim moglibyśmy dzielić się swoimi uczuciami, zarówno tymi pozytywnymi, jak i negatywnymi. W Liście do Rzymian (Rz 12,15) św. Paweł zachęca nas do dzielenia się z innymi swoimi uczuciami.

Czasami, rozmawiając z drugą osobą, bardziej pragniemy jej współuczestnictwa w naszym życiu, niż przekazania jej informacji. Kiedy jesteśmy zachęceni, by opowiadać naszemu współmałżonkowi o tym, co ważnego dla nas wydarzyło się w pracy, w domu lub co nas wewnętrznie poruszyło, czujemy się akceptowani przez niego.

Innym powodem, dla którego ludzie rozmawiają ze sobą, jest potrzeba wyrzucenia z siebie, w obecności drugiej osoby, nadmiaru złości i bólu. Potrzebujemy nie tylko okazywać innym nasze uczucia, potrzebny jest nam także ktoś, kto będzie nas słuchał i akceptował.

Potrzebujemy przyjaciela, który byłby czymś w rodzaju „płyty rezonansowej". Pamiętajmy jednak, by była to osoba, która sama jest emocjonalnie stabilna.

Wszystkie przyczyny dzielenia się uczuciami, myślami lub Przeżyciami mają wspólny mianownik. Jest nim potrzeba aprobaty i wspierania przez osobę, którą kochamy. Owo oparcie wzmacnia nasze poczucie wartości i ociepla uczucia, które mamy w stosunku do samych siebie. Potrzebujemy pozytywnych (a nie negatywnych) reakcji innych osób.

Reakcji, które mówiłyby nam: Jesteś w porządku, jesteś miły/a, dobry/a, przyjemnie być z tobą itd. Marcia Lasswell i Norman Lobenz w swojej wybitnej książce *No-Fault Marriage* (Bezblędne małżeństwo) proponują wyróżnić w małżeństwie cztery poziomy wsparcia.

Pierwszy poziom wsparcia jest tym, czego wszyscy pragniemy. Występuje wtedy, gdy jeden ze współmałżonków zgadza się ze wszystkimi pomysłami, przekonaniem swego partnera oraz celami, które chce osiągnąć. Całkowicie uczestniczy w ich realizacji. Może być krytyczny wobec niektórych pomysłów albo sposobów ich realizacji, ale istotne dla tego

poziomu wsparcia jest to, że życie jego podporządkowane jest całkowicie życiu partnera. Wielu ludzi uważa, że ten poziom jest jedynym sposobem wspierania drugiej osoby, który ma jakąś wartość. Ten typ wsparcia jest najłatwiejszy w realizacji, gdyż przyjęcie planów partnera chroni przed pojawianiem się z jego strony przygniatających wymagań w stosunku do naszej miłości.

Drugi poziom wsparcia występuje wtedy, gdy nie zgadzamy się z tym, co chce realizować nasz partner, ale decydujemy się zrobić wszystko co w naszej mocy, aby wesprzeć jego działania. Ten typ wsparcia bazuje na szacunku dla naszego współmałżonka.

Trzeci poziom wsparcia jest czymś w rodzaju postawy „trzymaj się ode mnie z daleka”. Nie zgadzamy się z celami, które chce realizować w życiu nasz partner i nie dajemy mu w jego poczynaniach żadnego wsparcia. Ważne jest dla tego poziomu, by nie wspierający partner nie przeszkadzał lub nie utrudniał realizacji zamierzeń swojemu współmałżonkowi.

Czwarty poziom wsparcia jest w rzeczywistości zaprzeczeniem jakiegokolwiek wsparcia. Nie dosyć, że nie zgadzamy się z naszym współmałżonkiem, ale podejmujemy również próby przeszkodzenia mu w tym, co chce osiągnąć.

Pomyśl i odpowiedz

1. Podaj przykłady ze swojego życia, w których doświadczałeś/aś każdego z poziomów wsparcia i powiedz co wtedy czułeś/aś.

Pierwszy poziom wsparcia:

Drugi poziom wsparcia:

Trzeci poziom wsparcia:

Czwarty poziom wsparcia:

2. W których dziedzinach swojego życia chciał/a/byś doświadczyć pierwszego poziomu wsparcia od swojego współmałżonka?

3. Jak mógł/a/byś wyrazić partnerowi swoje pragnienie otrzymania od niego pierwszego poziomu wsparcia?

4. W których dziedzinach życia twojego współmałżonka oczekiwałby on od ciebie pierwszego poziomu wsparcia?

1. Jakie znaczenie przypisujemy używanym przez nas słowom?

Moment, gdy dwoje ludzi bierze ślub, to jakby połączenie dwóch odległych kultur i dwóch odległych języków. Jeżeli ci dwoje jasno nie określa znaczenia słów, którymi się posługują, szybko dojdzie do nieporozumień i niepotrzebnych napięć. Na przykład, gdy mąż mówi, że przyjdzie do domu wczesnym wieczorem, żona powinna znać jego definicję słowa „wczesnie”. Albo gdy żona odpowiada mężowi: „Zrobię to później”, ten z kolei powinien wiedzieć co oznacza to słowo „później”. Dla żony może znaczyć: „Zrobię to za trzy dni.” Mąż natomiast może zrozumieć słowa swojej żony: „Zrobi to za trzy godziny.” Niekonkretne zobowiązanie się do czegoś, typu: „Będę myślał o tym”, wywołuje w drugiej osobie niezadowolenie i poczucie frustracji. Odpowiedź: „Dobrze, spróbuję”, jest również niewystarczająca. Ten, który tak powiedział, może bowiem niczego nie zrobić w kierunku realizacji swojego zobowiązania, ale w dalszym ciągu twierdzi: „Ale ja cały czas próbuję.” Jasne i konkretne zobowiązania są znacznie bardziej godne akceptacji.

„Zadzwoń do ciebie, jeśli okaże się, że mogę się spóźnić na kolację.”

„W najbliższą sobotę zacznę pomagać ci robić porządki w piwnicy.”

„Będę pomagał ci w przywoływaniu Johna do porządku poprzez...”
„Obiad będzie czekał na ciebie, gdy wrócisz z pracy do domu.”
„Zajmę się tą sprawą dziś wieczorem, jak tylko skończę pisać list.”

Dla małżonków istotne jest zadanie sobie wzajemnie następującego pytania: „Do jakiego stopnia przypisujemy to samo znaczenie słowom, których używamy na co dzień?” Dwoje ludzi mówiących tym samym językiem może nie dogadać się ze sobą, gdyż używając tych samych słów inaczej je będą rozumieli. Doświadczenia, stereotypy i intencje nadają osobistego znaczenia wypowiedzianym słowom. Czy znaleźliście się kiedyś w jednej z opisanych poniżej sytuacji?

„Czy mogę ci coś powiedzieć? To zajmie tylko minutkę” - zapytał nas współmałżonek. Zgodziliśmy się zakładając, że „minutka” dla naszego partnera oznacza dosłownie minutę. Czterdzieści minut później nasz współmałżonek nadal opowiada nam o... a my stajemy się coraz bardziej niespokojni i wzburzeni.

„Bardzo cię proszę, czy mógł/a/byś kupić mi parę rzeczy w samie, wracając do domu?” - zapytał współmałżonek. Kiedy zgodziliśmy się na tę drobną przysługę, okazało się, że kupienie „paru rzeczy w samie” oznacza dla nas konieczność zatrzymania się w czterech różnych miejscach, położonych daleko od naszej codziennej drogi do domu.

Wracasz ze swoim mężem do domu a on pyta: „Czy możemy zatrzymać się na chwilę przy tym sklepie? Potrzebuję kupić parę śrubek.” Pół godziny później nadal czekasz na niego w samochodzie.

Dla różnych osób nawet tak jednoznaczna, zdawałoby się, rzecz, jak podniesienie głosu podczas rozmowy oznacza coś innego. Wrzeszczenie może dla niektórych być normalną formą ekspresji, podczas gdy dla innych oznacza gniew i brak panowania nad sobą.

Mąż odpowiedział żonie, która zapytała go: „Jak ci smakował obiad?” - krótkim „świetny”. Dla niego zwrot ten oznacza: „Wspaniały obiad. Jestem bardzo z niego zadowolony. To, co ugotowałaś, smakowało mi ogromnie.” Lecz dla żony jego odpowiedź znaczyła, że było mu wszystko jedno, co jadł. Gdyby sytuacja była odwrotna, żona wyraziłaby swój zachwyt za pomocą kilku zdań i kilkunastu przymiotników. Widzimy więc, że dla wyrażenia swego zadowolenia on używa jednego słowa, a ona kilku zdań. Nieświadomość tego faktu może stać się dla nich źródłem wielu nieporozumień czy nawet konfliktów.

Jedną z najbardziej błędnych i destrukcyjnych form porozumiewania się jest milczenie. Czasami potrafi ono być rujnujące. Każdy nas ma potrzebę bycia zauważanym przez bliskiego mu człowieka i otrzymywania od niego informacji zwrotnych, dotyczących swego zachowania. Natomiast, gdy nasz partner wycofuje się w bezpieczne dla siebie miejsce, jakim jest milczenie, to tak jakby nasza obecność, w ogóle nasze istnienie oraz wartość były ignorowane przez najważniejszą dla nas osobę. W rzeczywistości wielu ludzi takie milczenie odbiera jako zniewagę!

Milczenie może oznaczać bardzo wiele: szczęście, satysfakcję, pewien poziom zadowolenia czy dobrego samopoczucia. Częściej jednak oznacza niezadowolenie, lekceważenie, pogardę, złość, dąsanie się, zły humor. Jeżeli w sytuacji konfliktowej panuje milczenie, to istnieją małe szanse na jej rozwiązanie oraz dalsze zacieśnianie związku emocjonalnego. „Mów do mnie” - błągamy, a nasz współmałżonek wpada w złość, albo jeszcze mocniej trwa w swoim milczeniu. Niestety, zbyt wielu z nas używa milczenia jako broni.

Zastanówmy się przez chwilę, co może oznaczać milczenie. Jest to istotnie jeden ze sposobów porozumiewania się. Jeżeli odpowiedzimy adekwatnie na informację, jaką jest milczenie naszego partnera, wówczas możemy spowodować jego otwarcie się. Oto przykłady: „Co myślisz na temat pytania, które ci zadałem/am?"; „Twoje milczenie mówi mi coś. Ciekaw/a jestem, co próbujesz mi poprzez nie powiedzieć?" Albo inaczej: „Chciał/a/bym porozmawiać z tobą o twym milczeniu i o tym, jak się z nim czujesz. Ale najpierw chciał/a/bym usłyszeć, co ty sam/a o nim myślisz".

Innym sposobem zbliżenia się w rozmowie do swego partnera może być powiedzenie: „Zauważyłem/am, że są w naszym wspólnym życiu takie momenty, w których trudno jest ci rozmawiać ze mną. Może jest coś we mnie, może robię coś takiego, co sprawia, że jest ci do tego stopnia ciężko podzielić się ze mną swoimi uczuciami, że wybierasz milczenie?" Jeżeli współmałżonek odpowie nam, nie przerywajmy mu, pozwólmy mu wypowiedzieć się do końca. Nie próbujmy się bronić przed tym, co mówi. Podziękujmy za to, że podzielił się swymi uczuciami. Jeśli nie powiedział jasno, co chciałby, abyśmy robili w przyszłości inaczej, poprośmy go o pewne sugestie w tej sprawie.

2. Niewerbalne formy porozumiewania się

Odczuwając szczęście, radość, rozpacz czy gniew śpiewamy, płaczemy, mówimy, stękamy, wydajemy proste lub rozbudowane dźwięki. To wszystko są formy komunikacji werbalnej. Dotyk, gestykulacja, wycofywanie się, marszczenie brwi, robienie min, trzaskanie drzwiami, patrzenie na drugą osobę, to z kolei niektóre formy komunikacji niewerbalnej.

Czy jesteśmy świadomi wpływu, jaki mają nasze niewerbalne komunikaty na współmałżonka? W trakcie rozmowy często gestykulujemy, zmieniamy ton głosu albo wyraz oczu. Czynimy to nieświadomie. Wielokrotnie słowami wyrażamy aprobatę lub przyzwolenie, podczas gdy informacje przesyłane drogą niewerbalną są przeciwne - wyrażają zakaz lub dezaprobatę. Nasz rozmówca *słyszy* więc coś innego, niż widzi. Jest wówczas skonsternowany. Bardzo często mąż czy żona ignorują informacje przekazywane im słowami, skupiając się tylko na komunikatach niewerbalnych i reagując tylko na nie. Ruchy ciała lub jego ułożenie mogą dostarczać podstaw do czynienia pewnych uzasadnionych założeń, ale nigdy nie upoważniają do wysuwania jednoznacznych konkluzji. Dlatego jest bardzo ważne, aby małżonkowie uczyli się:

- Kontrolowania niewerbalnych informacji, które przekazują sobie nawzajem.
- Umiejętności poprawnego interpretowania niewerbalnych komunikatów współmałżonka.
- Rozwijania biegłości w używaniu niewerbalnej formy porozumiewania się.
- Doprowadzania do pełnej zgodności między informacjami przesyłanymi swemu rozmówcy werbalnie i niewerbalnie.

Komunikacja niewerbalna podobna jest do szyfru, którego musimy się nauczyć, aby go odczytać, modyfikować, udoskonalać i podnosić jego wartość. Różnorodność jego elementów sprawia, że porozumiewanie się bywa bardzo skomplikowane, ale i fascynujące.

3. Pomyśl i odpowiedz

1. Co mogą oznaczać pewne niewerbalne lub werbalne zachowania? Spójrz na poniższą listę i spróbuj podać dwa lub trzy znaczenia dla każdego z przedstawionych zachowań.

- a. Zadrżenie dolnej wargi.
- b. Mówienie głośnym, szorstkim głosem.
- c. Mówienie niskim, monotonnym głosem.
- d. Niespodziewane otwarcie szeroko oczu.

- e. Mówienie ze spuszczoneymi w dół oczami.
- f. Mówienie przerywanym i niezdecydowanym głosem.
- g. Ziewanie w czasie rozmowy.
- h. Wzruszanie ramionami.
- i. Sztywne siedzenie na krześle.
- j. Trzymanie rąk splecionych na piersi, k. Ściskanie swoich rąk.

2. Gdybyś chciał/a wiedzieć więcej o niewerbalnych zachowaniach w twojej rodzinie, przeprowadź następujący eksperyment. Zrób listę, tak wielu jak tylko jesteś świadom/a, twoich niewerbalnych zachowań. Kiedy już będziesz miał/a tę listę, przy każdym umieszczonym na niej zachowaniu napisz, jak twoim zdaniem jest ono odczytywane przez pozostałych domowników. Następnie poproś każdego z członków rodziny, aby zrobił dokładnie to samo, czyli utworzył listę swoich niewerbalnych zachowań i ich interpretacji. Kiedy już będziecie gotowi, porozmawiajcie wszyscy razem o tym, co napisaliście.

3. Istnieje wiele sposobów udoskonalania umiejętności porozumiewania się z innymi. Oto kilka sugestii zarówno dla żon, jak i dla mężów:

- a. Opisz, jak zachowuje się twój współmałżonek (co wtedy robi), gdy przekazuje ci w sposób niewerbalny informację o tym, że troszczy się o ciebie, kocha cię, często o tobie myśli itd.
- b. Napisz, jak się zachowuje twój współmałżonek, jakie wykonuje gesty (jakie przekazuje komunikaty niewerbalne), gdy mówi ci, że aprobeuje to, co robisz, oraz że ma dla tego szacunek.
- c. Napisz, jak zachowuje się twój współmałżonek, jakie wykonuje gesty (jakie przekazuje komunikaty niewerbalne), gdy myślisz, że nie aprobeuje tego, co robisz lub mówisz.
- d. Opisz, jak ty zachowujesz się, jakie wykonujesz gesty (jakie przekazujesz komunikaty niewerbalne), gdy mówisz swojemu partnerowi, że troszczysz się o niego, kochasz go, często myślisz o nim itd.
- e. Opisz, jak ty się zachowujesz, jakie wykonujesz gesty (jakie przekazujesz komunikaty niewerbalne), gdy myślisz, że twój współmałżonek nie aprobeuje tego, co robisz lub mówisz.

4. Niech każde z was przez tydzień spisuje listę wszystkich niewerbalnych zachowań, które w tym czasie zauważy u swojego partnera. Pod koniec tygodnia usiądźcie razem i porozmawiajcie o tym, jakie zachowania spostrzeegliście oraz powiedzcie, jak je odczytaliście.

Żona może podzielić się swoimi obserwacjami, zaczynając np. w ten sposób: „Kochanie, zauważyłam, że w tym tygodniu trzy razy z rana kąćki twoich ust były obniżone i wtedy przez dłuższy czas zacierałeś ręce. Zwróciło również moją uwagę to, że były poranki, w czasie których nie musiałeś zajmować się dziećmi, a byłeś w złym humorze. Kiedy zauważyłam, że tak się zachowujesz, pomyślałam sobie, że wstałeś lewą nogą. Czy mam rację?”

Albo inaczej: „Zauważyłam, że kiedy nie jesteś pewny tego, co ktoś powiedział, podnosisz i opuszczasz brwi oraz kiwasz nieznacznie głową. Czy jesteś tego świadomy?”

4. Jak zadajemy pytania?

Skuteczne używanie pytań jest bardzo cenną umiejętnością w procesie porozumiewania się. Unikajmy zadawania pytań zawierających słowo „dlaczego”, gdyż mogą wywołać one u

naszego rozmówcy zmieszanie lub postawę obronną. Pytania takie jak: „Dlaczego to zrobiłeś?”, „Dlaczego jesteś tak późno?”, „Dlaczego zawsze to robisz?” często wywołują drażniące odpowiedzi typu: „Dlatego!” lub „Nie wiem”.

Pytania typu: „Co...?” i jego odmiany - „Kto?”, „Który?”, „Kiedy?”, „Gdzie?” i „Jak?” - są znacznie lepsze.

Zwróćmy uwagę na różnicę pomiędzy tymi dwoma dialogami.

Żona: - Dlaczego jesteś niepewny tego, co masz powiedzieć?

Mąż: - Nie wiem. Po prostu, taki jestem.

Żona: - Co sprawia, że jesteś niepewny tego, co masz powiedzieć?

Mąż: - Myślę, że jestem niepewny, ponieważ nie wiem czy...”

Używanie pytań typu: „Co?” nie gwarantuje nam uzyskania odpowiedzi, ale stwarza większe na to szanse niż przy pytaniach typu: „Dlaczego?”. Pytania typu: „Dlaczego?” mogą spowodować zatrzymanie procesu porozumiewania się. Zadając pytania typu: „Co?” sprawiamy, że dalsze prowadzenie dialogu staje się bardziej prawdopodobne.

Oto kilka przykładów pytań typu: „Co?” i ich zastosowań:

Mąż: - Nie jestem pewny, czy chcę objąć proponowane mi stanowisko.

Żona: - Co sprawia, że nie jesteś tego pewny?

Żona: - Nie mogę zrealizować tych wszystkich projektów w nadchodzącym tygodniu.

Mąż: - No dobrze. Co tak naprawdę przeszkadza ci w zrealizowaniu tych projektów, albo przynajmniej rozpoczęciu pracy nad nimi?

Żona: - Popracujmy nad tym w następnym miesiącu, a nie teraz.

Mąż: - Nie. Co się zmieni do następnego miesiąca?

Mąż: - Och, właśnie tego nie wiem.

Zona: - Czego nie wiesz? A nawet, gdybyś wiedział, to jak ci się wydaje, jaka byłaby twoja odpowiedź?

Mąż: - Obawiam się, że nie będziemy mogli pojechać do twoich rodziców w czasie wakacji.

Żona: - Co musiałyby się wydarzyć, abyśmy jednak mogli do nich pojechać?

Żona: - W ogóle nie mogę w to uwierzyć!

Mąż: - Co sprawia, że nie możesz w to uwierzyć?

Żona: - Nie róbmy tego teraz. Zróbmy to tego lata.

Mąż: - Co się zmieni do czasu w naszej sytuacji finansowej?

Przeczytajmy jeszcze raz wszystkie powyższe dialogi. Zastąpmy użyte w nich pytania pytaniami typu: „Dlaczego?” Jakie prawdopodobne odpowiedzi mogą one spowodować? Porównajmy te odpowiedzi z odpowiedziami z dialogów.

5. Czy jesteśmy wzrokowcami, uczuciowcami czy słuchowcami?

Porozumiewanie się oznacza dla różnych osób przeważnie coś innego. Pomagając małżeństwom mającym problemy z komunikowaniem się, szybko zaobserwowałem, że każde z nich ma swój odmienny styl porozumiewania się. Jak już wcześniej wspomniałem, gdy dwoje ludzi zakłada rodzinę, to tak jakby łączyły się dwie różne kultury i dwa odrębne języki. Aby wzajemna pozytywna relacja między małżonkami mogła rozwijać się, muszą się nawzajem nauczyć swoich języków. Co więcej, każdy z nich musi chcieć mówić w języku swego partnera bez złego nastawienia.

Kiedy ludzie porozumiewają się ze sobą, każdy z nich w różny sposób odbiera i przetwarza otrzymywane informacje. Niektórzy są bardziej **wzrokowcami**, inni **słuchowcami**, a jeszcze inni **uczuciowcami**. Niektórzy ludzie myślą tworząc w swojej głowie obrazy; inni reagują odwołując się do swych wrażeń; a jeszcze inni mówią do siebie i słyszą dźwięki. (Nie, oni naprawdę nie mają bzika!)

Ktoś z nas może być przede wszystkim wzrokowcem. „Widzi” wtedy zdania, które wypowiada. Ktoś inny słuchowcem – reaguje znacznie lepiej na coś, co słyszy. Uczuciowiec natomiast ma większą niż przeciętna wrażliwość na dotyk lub przeżywane emocje oraz częściej niż inni kieruje się w swym działaniu intuicją. Jego reakcje bazują na uczuciach. Każdy z nas ma dominujący sposób odbierania i przetwarzania wrażeń i informacji. Przez całe życie szkoliliśmy się w używaniu przede wszystkim tego jednego sposobu. Nie wyklucza to jednak możliwości funkcjonowania przy użyciu innego sposobu percepcji.

Każdy może się nauczyć funkcjonowania i porozumiewania z innymi w inny niż dominujący dla niego samego sposób. Jaki jest więc nasz dominujący sposób percepcji? Czy jesteśmy wzrokowcami, słuchowcami czy uczuciowcami? Jaki jest więc nasz partner? Czy jesteśmy świadomi różnic i podobieństw między nami w tej kwestii? Czy w związku z tym możemy porozumieć się, czy też mijamy się obok siebie?

Prostym sposobem poznania tego jest zwrócenie uwagi na słowa, zdania i wyrażenia, których oboje używamy.

Co mówią nam następujące zdania?

„No teraz **widzę** o co ci chodzi.”

”**Wygląda** to na dobry pomysł. Powiedz mi coś więcej na ten temat.”

„Chciałbym poznać twój **punkt widzenia** w tej sprawie.”

„**Spójrzmy** teraz na jedno tylko zagadnienie.”

Zdania te wskazują na wzrokowe nastawienie. Osoba, która je wypowiadała, myśli i mówi tak, jakby oglądała konkretne obrazy. Inni ludzie w podobnej sytuacji widzą jedynie mgliste obrazy, a jeszcze inni w ogóle ich nie widzą.

„**Słyszę cię.**”

„Chłopie, to **brzmi** wspaniale!”

„**Powiedz** mi to jeszcze raz.”

„To przeszło na wylot z **hukiem i bez zgrzytów.**”

„**Posłuchajmy** tego jeszcze raz.”

Zdania te wypowiedziała osoba, która jest przede wszystkim słuchowcem. Dla niej najważniejsze są dźwięki.

„**Wyczuwam**, że jesteś przy mnie zdenerwowany.”

„Dobrze **czuję** ten rewolwer w dłoni.”

„Mój **instykt** mówi mi, że to dobry interes.” Tych wyrażeń musiała użyć osoba będąca uczuciowcem.

Z pewnością znajdowaliśmy się kiedyś w grupie, której przedstawiano jakiś nowy pomysł. Jeżeli byliśmy wtedy świadomi istnienia trzech sposobów odbierania i przetwarzania wrażeń i informacji, zauważyliśmy pewnie, że ktoś na koniec powiedział w odniesieniu do tego, o czym była mowa: „Czuję to”, a ktoś inny: „Wygląda to interesująco”, lub jeszcze inny: „Brzmi to nieźle”. Wszyscy mieli na myśli to samo, ale przekazywali swoje wrażenia trzema różnymi sposobami.

Co to wszystko ma wspólnego z porozumiewaniem się między mężem a żoną? Otóż ma i to bardzo wiele! Jeżeli nauczymy się używać stylu mówienia (dominującego sposobu percepcji) naszego partnera, wtedy będzie mu łatwiej słuchać nas, a nam przyjemniej mówić do niego, gdyż będzie nas słuchał. Zdobycie tej sprawności może nas kosztować trochę czasu i wysiłku, ale to się opłaci. Zbyt często oczekujemy od naszego współmałżonka, aby zrobił coś dla nas i to wyłącznie tylko po naszej myśli. Jeśli tylko zechcemy przejąć inicjatywę i „wniknąć w świat naszego partnera”, ustanowimy wspólną płaszczyznę naszej wzajemnej komunikacji.

Zdarzają się takie momenty, w których czujemy, że nasz partner przeciwstawia się naszym pomysłom lub propozycjom. Może to oznaczać, iż nie udało się nam porozumieć z nim w sposób wystarczająco dla niego komunikatywny. Jeżeli zadaliśmy pytanie i nie otrzymujemy zadowolającej odpowiedzi, spróbujmy jeszcze raz, ale już inaczej, zadać to samo pytanie. „Jak ci się słuchało tego, o czym mówiłem?” Nie ma odpowiedzi. „Czy to, o czym mówiłem, wygląda w porządku?” Nie ma odpowiedzi. „Jak się czujesz z tym, o czym mówiłem?” Jest odpowiedź!

Zona prosi męża o dokończenie porządków w piwnicy. Mąż odpowiada jej: „Zrób listę rzeczy, które muszę jeszcze uporządkować.” Jeżeli w przyszłości, w podobnym przypadku, żona spíše na kartce, czego oczekuje od męża i wręczy mu ją Prosząc o realizację, może szybciej otrzymać odpowiedź, czyli zwiększyć skuteczność swojej prośby.

Gdy będziemy umieli porozumiewać się z naszym współmałżonkiem, stosując jego dominujący sposób percepcji, wtedy z pewnością i on będzie chciał „wniknąć w nasz świat”, by lepiej go zrozumieć. Jeżeli nauczymy się widzieć, słyszeć i czuć w ten sam sposób co nasz współmałżonek, porozumienie między nami znacznie się polepszy. Wszyscy odbieramy wrażenia i informacje na któryś z trzech, przed chwilą opisanych sposobów, ale zawsze jeden z nich jest w nas lepiej rozwinięty.

W pracy z wieloma osobami uświadomiłem sobie, jak podstawowe dla procesu porozumiewania się są to zasady. Kiedy słucham tego, co do mnie mówią moi pacjenci, staram się odnaleźć ich dominujący sposób percepcji, abym mógł poznać i zrozumieć ich świat. Zwracam także uwagę na ton głosu i wyrażenia, których używają. Analizuję ich niewerbalne zachowania. Niektóre pary zachowują się głośno, ich zachowania są pełne ekspresji, często gestykują, używają wielu zachowań niewerbalnych. Inne są ciche, ostrożne, zachowują się bardzo poprawnie i rozważnie dobierają słowa. Abym mógł im pomóc, aby zechcieli mnie wysłuchać i w konsekwencji zmieniać swoje zachowanie w proponowanym przeze mnie kierunku, muszę najpierw zacząć rozmawiać z nimi w taki sposób, do jakiego przywykli.

W zasadzie jestem wzrokowcem, ale nauczyłem się przyjmować i przetwarzać informacje i wrażenia wszystkimi trzema sposobami percepcji. Wolę jednak formę wizualną. Gdy ktoś przyniesie mi list lub jakiś inny napisany tekst i poprosi mnie: „Czy możesz tego posłuchać?” moją pierwszą reakcją jest: „Pozwól, że na to spojrzę”. Wolę przeczytać niż słuchać. Mając tekst przed oczami, więcej z niego zapamiętam i szybciej go przeanalizuję. Kiedy czytając książkę napotkam coś ciekawego, czym chciałbym podzielić się z moimi studentami, pierwszym moim odruchem jest zastanowienie: „Jak mógłbym przedstawić to na wykresach, używając kartek lub innych plansz, aby mogli to zobaczyć?” Jestem świadomy, że mam tendencję do częstszego używania „obrazowych” słów. Wiem jednak, że nie każdy reaguje

w taki sam sposób jak ja. Dlatego muszę rozszerzać swoje reakcje o słuchową i uczuciową formę percepcji. Robiąc to wiem, że inni mogą mnie lepiej rozumieć oraz ja mogę lepiej rozumieć ich - tak samo i wy możecie.

Pomyśl i odpowiedz

Co ty i twój partner możecie zrobić, aby poprawić wasze wzajemne porozumiewanie się?

1. Stań się bardziej wrażliwy/a na słowa i zwroty, których używają inni. Wsłuchaj się w to, co mówi do ciebie przyjaciel lub kolega. Posłuchaj tego, co ktoś mówi w telewizji lub radio. Czy możesz rozpoznać jego dominujący sposób percepcji?
2. Zrób listę różnych zwrotów, których użyłeś/aś w ciągu dnia. Jaki jest twój dominujący sposób percepcji?
3. Zrób listę różnych zwrotów używanych przez twojego współmałżonka. Jaki jest jego/jej dominujący sposób percepcji? Poćwicz używanie tego sposobu. Abyś lepiej mógł/a mówić językiem swego partnera, być może będziesz musiał/a rozszerzyć swój słownik. Niestety, nikt nie będzie mógł ci w tym pomóc. Jest to coś, czego będziesz musiał/a nauczyć się sam/a.

ROZDZIAŁ 5 **Podarunek słuchania**

Jednym z największych prezentów, jaki można ofiarować drugiej osobie, jest podarunek słuchania. Jest on przejawem miłości i troski. W dzisiejszych czasach rozmowy między małżonkami zbyt często przypominają dialog dwojga głuchych. Kiedy mąż rzeczywiście słucha tego, co mówi żona, wtedy ona ma prawo myśleć: „Muszę być dla niego wartościowa, skoro mnie słucha.” Jeśli żona ignoruje słowa swego męża, wtedy on myśli: „Jestem nudny i nieciekawym.”

Czy kiedykolwiek doświadczyliśmy tego, że byliśmy naprawdę słuchani? Spójrzmy na następujące wersety Słowa Bożego, które mówią o tym, jak słucha Bóg:

„Oczy Pana [zwrócone są] ku sprawiedliwym, a Jego uszy na ich wołanie. Wołali, a Pan ich wysłuchał i uwolnił od wszystkich przeciwności. Oblicze Pana zwraca się przeciw złemu czyniącym, by pamiętać o nich wygładzić z ziemi. Pan jest blisko skruszonych w sercu i wybawia złamanych na duchu” (Ps 34,16-19).

„Alleluja. Miłuję Pana, albowiem usłyszał głos mego błagania, bo ucha swego nakłonił ku mnie w dniu, w którym wołałem”(Ps 116,1-2).

„Wołaj do Mnie, a odpowiem ci, oznajmię ci rzeczy wielkie i niezgłębione, jakich nie znasz”(Jr 33,3).

W Piśmie Świętym znajdziemy również fragmenty, które mogą być dla nas wskazówkami dotyczącymi tego, jak *powinniśmy* słuchać:

„Odpowiedzieć, nim się wysłucha, uchodzi za głupotę i hańbę” (Prz 18,13).

„Pierwszy ma rację w swej sprawie, lecz przyjdzie przeciwnik i poprawi go”(Prz 18,17).

„Kto uszy zatyka na krzyk ubogiego, sam będzie wołał bez skutku”(Prz 21,13).

„Wiedźcie, bracia moi umiłowani: każdy człowiek winien być chętny do słuchania, nieskory do mówienia (...)” (Jk 1,19).

Co mamy na myśli mówiąc **słuchanie** i **słyszenie**? Czy między tymi słowami istnieje jakaś różnica? Słyszenie jest biernym procesem, w którym człowiek jest w dużej mierze

skoncentrowany na sobie. Słuchanie jest aktywnym zdobywaniem pewnych treści lub informacji dla własnych celów. Słuchanie jest troszczeniem się i wczuwaniem w położenie osoby mówiącej. Słyszenie oznacza, że podczas rozmowy jesteście skoncentrowani na tym, co dzieje się w nas samych, słuchanie natomiast, iż staramy się zrozumieć to, co dzieje się w drugim człowieku, w jego uczuciach. Robimy to ze względu na niego samego, a nie ze względu na siebie. Prawdziwego, rzetelnego słuchania można nauczyć się Przestrzegając trzech następujących zasad:

- **Nie myślmy** w jego trakcie o tym, co odpowiemy mężowi czy żonie, gdy skończy mówić. Nie redagujmy w jego trakcie naszej odpowiedzi. Bądźmy skoncentrowani na tym, co współmałżonek mówi aktualnie i stosujmy się do Księgi Przysłów 18,13.
- **Przyjmujemy** całkowicie to, co współmałżonek nam przekazuje. Nie osądzajmy tego, co mówi lub jak to mówi. Gdy nie będziemy akceptowali tonu głosu lub zwrotów, których używa, możemy nie usłyszeć przekazywanej nam informacji. Możemy zareagować na jakąś intonację lub treść wypowiedzi, ale gubimy wtedy często jej zasadnicze znaczenie. Być może on lub ona nie powiedzieli czegoś w najlepszy sposób. Dlaczego jednak nie wysłuchać ich do końca, a dopiero później, kiedy już się uspokojimy, wrócić do skomentowania formy wypowiedzi i porozmawiać o niej, ustalając właściwe słownictwo i ton głosu? Akceptacja nie oznacza, że musimy zgadzać się z treścią tego, co zostało powiedziane. Oznacza raczej, iż rozumiemy, że to co nasz współmałżonek mówi, jest wyrazem tego co czuje.
- **Umiejmy** dokładnie odtworzyć wszystko, co powiedział nasz współmałżonek, oraz to, co naszym zdaniem wtedy odczuwał. Prawdziwe słuchanie pociąga za sobą oczywiste zainteresowanie tym, co czuje rozmówca, jakie są jego zapatrywania. Jest próbą zrozumienia odczuć partnera z jego perspektywy.

Niektóre osoby, gdy nie są słuchane, tym więcej mówią. Joyce Londorf tak wyjaśnia to paradoksalne zjawisko:

Twoja żona może mówić do ciebie, nie zwracając w ogóle uwagi na to, czyją słuchasz. Czy zawsze tak postępowała, zanim się pobraliście? A może zaczęła zachowywać się w ten sposób dopiero później? Niektóre kobiety „zaczynają mówić” od razu po urodzeniu i przez całe swoje życie, bez względu na to, co dzieje się dookoła nich, kontynuują mówienie. Ale są też i takie, u których ciągle mówienie wynika z innych powodów. Bardzo często kobieta, która narzuca się swoim mówieniem, tak naprawdę woła o to, by być przez kogoś wysłuchaną. Im bardziej mąż wygląda na znudzonego, im częściej ziewa, im bardziej interesuje się przechodzącym psem lub jakąś audycją w telewizji, tym bardziej zawzięcie ona mówi. On już dawno przestał jej słuchać, a ona, wiedząc o tym lepiej niż ktokolwiek inny, nadal mówi.

Zastanówmy się czy ten problem dotyczy nas samych? Kiedy ostatni raz zadaliśmy swojej żonie np. takie pytania: „Jak się czujesz w związku z...?”; „Co dziś wydarzyło się w domu?”; „Jak przeżyłaś dzień?” itd. Czy kiedykolwiek urozmaiciliśmy uwagi żony drobnym: „Masz rację, kochanie.” Jeżeli żona czuje, że mąż jej nie chce słuchać, ma dwa wyjścia: pierwsze - mówić głośniej i więcej, drugie - mówić mniej i wycofać się. Każde z tych rozwiązań jest bardzo niedobre dla małżeństwa.

Powinniśmy uczyć się słuchania, gdyż jest to umiejętność, którą można opanować. Nasz umysł i nasze uszy mogą zostać nauczone uważniejszego niż dotychczas słuchania. Nasze oczy mogą zostać nauczone uważniejszego patrzenia. Pamiętajmy jednak, że nasz umysł, nasze uszy i oczy, które umiały słuchać i patrzeć uważnie, mogą również zapomnieć, jak się

to robi. Możemy też nauczyć się **słyszeć** swoimi **oczami** i **widzieć** swoimi **uszami**. Jezus powiedział: „Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: *„Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowić”* (Mt 13,13-15).

Pozwólmy naszym uszom słyszeć i widzieć.

Pozwólmy naszym oczom widzieć i słyszeć.

W Nowym Testamencie słowo „słyszeć” najczęściej nie odnosi się do wrażeń słuchowych. Zwykle oznacza ono: mieć wzgląd na..., uważać na..., dbać o.... Kiedy słuchamy współmałżonka, musimy uważać na to, czym chce się z nami podzielić. Inaczej mówiąc, musimy nastroić swój odbiornik na częstotliwość jego nadajnika.

Z powodu choroby naszego syna Matthew, który nie mówi, musiałem nauczyć się słuchać oczami tego, co chce mi powiedzieć. Teraz potrafię już odczytywać jego niewerbalne sygnały, zawierające określone informacje. Dzięki niemu nauczyłem się słuchać tego, czego moi pacjenci nie potrafią wypowiedzieć. Nauczyłem się odbierać informacje ukryte pod zranieniami, bólem, frustracjami, utraconymi nadziejami, strachem przed odrzuceniem, uczuciami towarzyszącymi zdradzie, odrzuceniu, radości, zachwytowi czy obietnicy zmiany. Zastanawiam się nad tym, co mówi mimika twarzy mojego pacjenta, jego postawa, sposób chodzenia, i dzielę się z nim tym, co spostrzegłem. Daje mu to szansę późniejszego zrozumienia tego, co myśli i co czuje. On wtedy wie, że moja uwaga zwrócona jest na niego.

1. Trzy składniki procesu porozumiewania się

Każda, przesyłana w procesie porozumiewania się, wiadomość składa się z trzech składników: treść słowna, ton głosu oraz sygnały niewerbalne. Możliwe jest przekazywanie wielu zupełnie różnych wiadomości przy użyciu tych samych słów czy zdań. Zadając to samo pytanie, a zmieniając jedynie ton głosu lub ruchy i ułożenie ciała, możemy przekazywać nawet całkiem odmienne informacje.

Po to, aby prosta informacja mogła być przekazana i poprawnie odczytana, owe trzy składniki muszą się uzupełniać wzajemnie. Badania prowadzone w tej dziedzinie wykazują, że na pełną informację składają się: 7% to treść słowna, 38% to ton głosu i 55% to sygnały niewerbalne.

Często przesyłamy niejasne komunikaty, gdyż informacje zawarte w trzech składnikach wiadomości przeczą sobie nawzajem. Kiedy np. mąż mówi do swojej żony czułym głosem: „Skarbie, kocham cię” przez cały czas czytając gazetę, to czy ona mu uwierzy? Jeśli kobieta zapyta swego męża: „Jak minął dzień?” tonem głosu nie wskazującym wcale na jej zainteresowanie, mijając go w przedpokoju, to co będzie silniej oddziaływać, informacje werbalne czy niewerbalne?

Mąż wychodząc z domu do pracy podchodzi do żony, uśmiecha się, przytulają, całuje i ciepłym głosem mówi: „Naprawdę, kocham cię.” Ona czuje się zadowolona i uczucie to pozostaje w niej jeszcze po wyjściu męża z domu. Kiedy jednak zobaczyła gazetę na Środku pokoju, rozrzuconą na łóżku piżamę, brudne skarpetki przy fotelu, nie zakręconą tubkę z pastą do zębów w umywalce - jej dobry nastrój pryska. Mówiła mu już wielokrotnie, jak ważne jest dla niej, aby sprzątał po sobie. Kiedy obarczają tym zadaniem, staje się ono dla niej dodatkową pracą, na którą nie ma czasu i ochoty. Niestety, znowu zostawił bałagan. Wierzyła mu, kiedy wychodził do pracy, ale teraz zastanawia się: „Czy on naprawdę wie, co mówi, i czy rzeczywiście mnie kocha? Dlaczego nie okazuje tego, sprząając po sobie?”

Ciekawa jestem, czy rzeczywiście mnie kocha." Zachowanie męża-pozostawienie bałaganu pomimo wielokrotnych próśb żony, aby tego nie robił - pozostaje w sprzeczności z informacją o jego miłości do niej.

O niewerbalnym przekazywaniu informacji dr Mark Lee tak pisze:

Problemy w małżeństwie mogą być spowodowane istnieniem nie-satysfakcjonującego niewerbalnego porozumiewania się. Różnorodność tonu głosu jest istotnym nośnikiem treści. Świadomie i nieświadomie nadajemy pewne znaczenie brzmieniu czyjegoś głosu. Zazwyczaj umiemy określić emocje kogoś, kto mówi do nas. Robimy to, biorąc pod uwagę: natężenie i barwę głosu, tempo mówienia lub podniesiony ton. Potrafimy określić szczerłość lub nieszczerłość, przekonanie lub jego brak, prawdziwość lub fałszywość większości zdań, które słyszymy. Kiedy rośnie natężenie głosu i pojawia się on w wyższych rejestrach, słowa nie będą miały tego samego znaczenia, jak wtedy, gdy wypowiedane zostają delikatnie, głosem występującym w niższych rejestrach. Wysoki, głośny, mający szybkie tempo i chropowatą barwę głos będzie prawdopodobnie świadczył o takim poziomie emocji, który bardzo zmieni słowną treść komunikatu. Sposób, w jaki informacja została dostarczona, będzie rejestrowany przez słuchacza bez trudu. Osoba, która wysłała wiadomość, ma natomiast tendencję do przypominania sobie bardziej tego, co powiedziała niż tego, w jaki sposób to zrobiła.

Istnieje wiele przyczyn, dla których ludzie słuchają tego, co mówią inni. Niektórzy robią to, aby zebrać fakty, informacje czy szczegóły - Inni słuchają, gdyż żałują swego rozmówcy. Odczuwają coś w rodzaju litości. Jeszcze inni słuchają dlatego, że znajdują rozkosz w barwnych opowiadaniach o niepowodzeniach i trudnościach innych ludzi. Istnieją również i takie sytuacje, w których ludzie słuchają bez żadnych zobowiązań, potrzeby czy konieczności bycia kulturalnym. Ktoś, kto słucha, jest podróżnikiem, który ma nieustanną potrzebę poznawania i badania od wewnątrz życia innych ludzi.

Niektórzy słuchają, gdyż troszczą się o innych. A dlaczego my słuchamy? Jakie są nasze motywy? Słuchanie, które pojawia się w wyniku czyjejś troski, buduje bliskość, odzwierciedla miłość i jest przejawem wdzięczności.

Wrażliwe słuchanie to droga, po której idąc dojdziemy do intymności. Zbyt często wewnątrz nas leży nie wykorzystany, jak złożone nie wydobywanego złota, potencjał, który moglibyśmy wykorzystać do nauczenia się słuchania. Wszyscy mamy w sobie bariery, które utrudniają nam wrażliwe słuchanie. Niektóre z nich są proste, inne zaś bardzo skomplikowane.

2. Przeszkody w słuchaniu

Abyśmy mogli wrażliwie słuchać, musimy być świadomi istnienia kilku przeszkód w słuchaniu, które możemy spotkać w procesie porozumiewania się. Oto kilka z nich:

- **Przyjęcie postawy obronnej.** W czasie słuchania często bywamy zajęci wymyśleniem tego, jak odeprzeć atak, usprawiedliwić się lub przewidzieć to, co współmałżonek może jeszcze do nas powiedzieć. Skupiając uwagę na tym nie słyszymy wiadomości, którą chce nam przekazać. Oto kilka rodzajów postaw obronnych.

1. **Dochodzenie do przedwczesnych wniosków.** „Dobrze, już wiem, co zamierzasz powiedzieć. Mówiliśmy o tym wielokrotnie i nie jest to dla mnie nic nowego.”

2. **Odczytywanie słów współmałżonka zgodnie z naszymi oczekiwaniami, a nie jego intencjami. Przypisywanie partnerowi tego, co sami powiedzielibyśmy w tej sytuacji, a czego on tak naprawdę w ogóle nie powiedział.** David Augsburger pisze: „Przedwczesne osądzanie tego, że rozmowa będzie nieciekawa lub nieistotna, prowadzi do zdjęcia ciężaru

słuchania z ramion słuchacza oraz uwalnia jego uwagę, powodując rozpoczęcie jej wędrówki gdziekolwiek bądź. Ponadto sprawia, że dwoje ludzi zostaje oszukanych. Mówca nie zostaje należycie wysłuchany, a słuchacz zostaje pozbawiony tego, co mogłoby być dla niego użyteczną informacją."

3. Ciągłe powtarzanie starych, złych reakcji. Powtarzanie reakcji (jak i innych obronnych postaw) nie jest zachowaniem, do którego namawia nas Pismo Święte. „Odpowiedzieć, nim się wysłucha, uchodzi za głupotę i hańbę”(Prz 18,13).

4. Odpowiadanie na słowa-miny. Słowa-miny prowokują do negatywnych reakcji obronnych, z których nie można się potem wycofać. Powodują wewnętrzną eksplozję emocji. Słowa-miny to: „Jak każda baba...” lub „Bo każdy mężczyzna to...”; „Zawsze się spóźniasz”; „Nigdy nie pytasz mnie, co o czymś myślę!”; „Zachowujesz się jak twoja matka!” itd. Nie tylko reagujemy na słowa-miny, ale również możemy świadomie zdecydować się na używanie tych z nich, których słuchanie sprawia naszemu współmałżonkowi najwięcej przykrości. Jakie słowa-miny wytrącają nas z równowagi? Jakich słów-min używa nasz partner? Pewne wybrane słowa mogą być bardzo bolesne i raniące.

Nie wszystkie reakcje obronne zostały tu przedstawione. Pozornie możemy się z czymś zgadzać, ale w środku mówimy sobie coś zupełnie innego. Jeżeli współmałżonek wskazuje na nasze zachowanie, które jego zdaniem doprowadziło do powstania problemu, czy wtedy akceptujemy jego krytykę czy też bronimy się?

Kilka rad znajdujemy w Piśmie Świętym:

„W biedzie jest i hańbie, kto gardzi karnością, we czci zaś - kto strzeże upomnień" (Prz 13,18).

„Do pouczeń serce swe nakłoń, do mądrych słów - swoje uszy!" (Prz 23,12).

„Złota obrączka, kolia ze szczerego złota - wskazówka mądrego dla uszu uważnych" (Prz 25,12).

„Nie zazna szczęścia, kto błędy swe ukrywa; kto je wyznaje, porzuca - ten miłosierdzia dostąpi"(Prz 28,13).

• **Nastawienia lub uprzedzenia.** Mogą one dotyczyć: osób •łowiących określonym tonem głosu, grup etnicznych, osób odmiennej płci, osób przypominających nam kogoś z przeszłości itd.

Z powodu tej stronniczości odrzucamy określoną osobę, bez uprzedniego wysłuchania tego, co ma nam do powiedzenia. W efekcie takiego zachowania mówimy jej: „Dlatego, że jesteś... (a ja nie lubię ludzi, którzy są...), nie będę ciebie słuchał/a."

Nasze uprzedzenia mają ogromny wpływ, większy niż to sobie uświadamiamy, na sposób, w jaki słuchamy innych ludzi. Na przykład, łatwiej może nam się słuchać kogoś, kto jest zdenerwowany niż kogoś, kto jest sarkastyczny; słuchanie pewnych tonów albo fraz może sprawiać nam przyjemność, podczas gdy innych - drażnić i nużyć; powtarzanie przez naszego rozmówcę określonych zwrotów (nawet nieświadome) może być dla nas dokuczliwe, a nadmierne gestykulowanie może rozpraszać.

Niektórzy ludzie rozpraszają się w czasie słuchania z powodu płci swego rozmówcy. Nasze przekonania o tym, czym mężczyzna lub kobieta mogą dzielić się z innymi w rozmowie, a czym nie powinni, mają ogromny wpływ na nas samych.

Możemy kogoś słuchać z większą lub mniejszą uwagą w zależności od tego, czy jest on naszym podwładnym, czy zwierzchnikiem albo jaką zajmuje pozycję w towarzystwie.

Możemy przypisać pewnym ludziom posługiwanie się określonymi stereotypami, co będzie miało konkretny wpływ na nasze słuchanie tego, co mówią.

Jeden słucha z nastawieniem optymistycznym, a inny z pesymistycznym. Ta sama informacja dla jednego będzie dobrą wiadomością, a dla drugiego złą. Jeżeli nasz współmałżonek dzieli

się z nami swoimi kłopotami, opowiada o trudnych dla siebie sytuacjach, możemy go nie słyszeć, gdyż nie lubimy, jak ktoś się żali. To nas męczy. Możemy też go słyszeć i odbierać jak osobę, która ufa nam na tyle, że dzieli się z nami swoją bezradnością.

- **Wewnętrzne zmagania z samym sobą.** Kiedy nasze emocje osiągną taki poziom, że nie jesteśmy w stanie zachować dystansu wobec drugiej osoby, wtedy napotykamy trudności w słuchaniu. Łatwiej jest nam słuchać problemów innych ludzi niż problemów naszego współmałżonka. Dzieje się tak, gdyż w obiektywnym i wrażliwym słuchaniu przeszkadza nam emocjonalne zaangażowanie w problem. Słuchanie może być również utrudnione, kiedy obwiniamy się za trudności, jakie ma inna osoba.

Słuchanie kogoś mówiącego o swoim problemie może przywołać z naszej pamięci podobny problem, który kiedyś przeżyaliśmy, i wywołać określone uczucia. W takim przypadku nasze słuchanie może być zaburzone albo obawami o to, by nasze emocje za bardzo się nie ujawniły, albo właśnie ich silnym i gwałtownym wybuchem. Większość z nas czuje się bardzo źle, gdy niespodziewanie zaczynają w nas wzbierać uczucia.

Jeżeli mamy pewne oczekiwania w stosunku do osoby, z którą rozmawiamy, może to wpłynąć negatywnie na nasze jej słuchanie. Jeżeli nie lubimy kogoś, najprawdopodobniej nie będziemy słuchać tej osoby z uwagą. Także kiedy ludzie mówią za głośno lub za cicho, możemy mieć kłopoty z uważnym ich słuchaniem.

Czy wiemy, co nam przeszkadza w słuchaniu? Kto jest odpowiedzialny za pojawienie się owych przeszkód? Nasz współmałżonek czy my sami?

Możemy jednak pokonać wspomniane przeszkody. Pierwszym krokiem jest ich rozpoznanie. Zastanówmy się, kto z nas kontroluje przebieg rozmowy w naszych małżeństwach? Być może uda się nam tak zmienić warunki, w których odbywa się rozmowa, aby słuchanie stało się dla nas znacznie łatwiejsze. Warto, abyśmy razem z naszym współmałżonkiem zastanowili się nad tym, co każde z nas może zrobić, aby stać się lepszym słuchaczem. Zastanówmy się również, co możemy uczynić, aby współmałżonkowi lepiej się nas słuchało.

- **Przerywanie komuś.** Staje się to naszym nawykiem wtedy, gdy zaczynamy myśleć, iż nasz rozmówca powinien równie szybko jak my dochodzić do konkluzji lub gdy wybiegamy myślami daleko w przód, nie bacząc na partnera, i zadajemy mu pytania, na które i tak by nam odpowiedział nieco później. Każdy człowiek myśli pięć razy szybciej, niż może to powiedzieć. Przetwarzamy informacje znacznie szybciej, niż możemy je zwerbalizować. Od nas samych zależy jednak czy przyjmujemy tempo prowadzenia rozmowy naszego rozmówcy, czy pozwolimy naszym myślom wędrować i wybiegać do przodu.

- **Przeładowanie.** Z pewnością doświadczyliśmy nieraz takiej sytuacji, w której naładowani byliśmy taką ilością informacji, że nie byliśmy już w stanie nic więcej przyjąć. Niespodziewanie ktoś dorzucił do tego jeszcze jedną wiadomość. Poczuliśmy wtedy, że nie jesteśmy zdolni jej przyjąć. Nasz umysł był kompletnie przeładowany. To tak, jakbyśmy byli zasypywani informacjami z każdej strony nie mając nawet czasu, aby je przeanalizować, przyjąć czy odrzucić. W takiej sytuacji słuchanie czegokolwiek staje się zupełnie niemożliwe. Jesteśmy jak żongler, który ma za dużo piłeczek, by nimi żonglować.

- **Brak czasu na słuchanie.** Czy słyszeliśmy kiedykolwiek następujące zdania: „Rozmawiać? Teraz? Przecież jest wpół do trzeciej rano!"; „Za chwilę, zostało jeszcze trzydzieści sekund do zakończenia pierwszej połowy meczu."; „Chętnie wysłuchałbym tego, co masz mi do powiedzenia, ale jestem już spóźniony na spotkanie".

- **Zmęczenie fizyczne.** Zarówno fizyczne, jak i umysłowe zmęczenie powoduje trudności w słuchaniu. Każdy z nas ma takie chwile, kiedy nasz współmałżonek powinien wiedzieć, że nie jest to dla nas dobra pora na rozmowę. Jednak nie zapomnijmy ustalić pory, kiedy możemy go wysłuchać.

- **Wybiórcze słuchanie.** Selektywna uwaga to przesiewanie docierających do nas informacji. W takim przypadku negatywne nastawienie do sprawy będzie powodowało w nas ignorowanie, odrzucanie lub niszczenie jakichkolwiek pozytywnych wiadomości jej dotyczących. Często słyszymy to, co chcemy usłyszeć, co jest naszym wewnętrznym schematem myślowym. Jeżeli słuchamy wybiórczo, prawdopodobne jest, że nasze kontakty z ludźmi też są wybiórcze. Oznacza to, iż zapamiętujemy te zdania, które utwierdzają nas w naszych wcześniejszych nastawieniach, a zapominamy chętnie te, które są z nimi niezgodne. David Augsburger opisuje ten Proces następująco:

Pamięć jest największym ze wszystkich redaktorów. Wyrzuca istotne informacje, podczas gdy skrętnie przechowuje błańostki. Kiedy próbuję przemyśleć nie rozwiązany konflikt, który miał miejsce godzinę temu, stwierdzam, że moja pamięć - którą uważam za dokładną, perfekcyjną i obiektywną - jest całkiem odmienna od pamięci mojego partnera, w której dostrzegam wybiórczość, zniekształcenia i stronniczość. Oboje mamy selektywną pamięć. Selektowność jest zaletą. Chroni nas przed przeładowaniem bodźcami, informacjami i wymaganiami zgiełkowego i hałaśliwego otoczenia. Selektowność jest związana z odpowiedzialnością. Jeśli zaprzeczyłbym jej istnieniu, wówczas wielu rzeczy nie mógłbym dostrzec i, co więcej, nie zdawałbym sobie z tego sprawy. Gdybym natomiast udawał, że ją dostrzegłem i zrozumiałem, wówczas wielokrotnie spierałbym się z innymi na próżno. Mógłbym również sprawiać im ból nie mogąc wysłuchać ich punktu widzenia, który jest równie dobry, chociaż, podobnie jak mój, nie jedyny. Każdy z nas - nawet kierując się najlepszymi chęciami - widzi, rozumie i zapamiętuje tylko niewielką część całości.

3. Jak możemy stać się lepszymi słuchaczami?

- **Poznajmy uczucia, jakie żyjemy do współmałżonka.** Jak spostrzegamy emocje naszego partnera? Czy je akceptujemy? Jak na nie reagujemy? Jak słuchamy tego, co nasz współmałżonek ma nam do powiedzenia? Pamiętajmy, że sposób, w jaki partner porozumiewa się z nami, jest bardzo uzależniony od tego, jak my go postrzegamy i oceniamy. Z kolei nasze widzenie partnera może być zniekształcone wspomnieniami jego wcześniejszych zachowań lub naszą postawą obronną.

- **Słuchaj swojego współmałżonka uszami, oczami i ciałem.**

Jeżeli nasz partner pyta: „Słuchasz mnie?“, a my odpowiadamy mu: „Oczywiście“ jednocześnie wychodząc do przedpokoju, przygotowując obiad lub włączając odkurzacz, to tak naprawdę go nie słuchamy. Skoncentrujmy się na współmałżonku i wiadomościach, które chce nam przekazać. Skierujmy na niego naszą niepodzielną uwagę. Kiedy pojawia się ważny powód do rozmowy, zdecydowanie przerwijmy to, co w danej chwili robimy, wyłączmy telewizor lub radio i zacznijmy naprawdę słuchać. Przyjrzyjmy się kilku technikom okazywania współmałżonkowi uwagi oraz upewnienia się, czy właściwie go zrozumieliśmy.

1. **Wyjaśnianie** - polega na powtórzeniu przez słuchacza własnymi słowami tego, co powiedział rozmówca po to, aby sprawdzić, czy właściwie zrozumiał intencje i znaczenie

otrzymanej informacji. „Jeśli dobrze cię zrozumiałem, to ufasz mi, że dotrzymam obietnicy danej ci w zeszłym tygodniu, że będę na twoim przyjęciu urodzinowym, ale niepokoi cię fakt, że muszę nagle wyjechać na dwa dni przed uroczystością. Czy mam rację?”

2. Obserwowanie - polega na dostrzeganiu niewerbalnych zachowań towarzyszących temu, co mówi nasz partner. „Zauważyłem, że kiedy mówiłaś o swojej pracy, zaczął drżeć ci głos. Czy to coś oznacza?”

3. Odzwierciedlanie - polega na ujawnianych przez naszego rozmówcę emocji i mówieniu mu o nich. „Wyglądasz na bardzo smutnego (radosnego, szczęśliwego, zachwyconego, zdenerwowanego itd.), kiedy o tym mówisz. Czy dobrze rozpoznałem twoje uczucia?”

4. Dopytywanie - polega na wyrażeniu chęci uzyskania dodatkowych informacji, które pozwolą lepiej zrozumieć to, co już zostało powiedziane. „Chciałbym, abyś powiedziała mi o tym coś więcej, dobrze?”

Bądź cierpliwy słuchając swego partnera, zwłaszcza gdy jest on powolnym i niezdecydowanym rozmówcą. Być może mamy skłonność do wchodzenia mu w słowo przy każdej nadarzającej się sposobności, nawet wtedy, gdy zrobił przerwę na oddech lub zastanowienie się. Może często kończymy za niego zdanie lub go poganiamy? Jeśli tak, to nie jesteśmy dobrymi słuchaczami. Nie mamy przecież żadnych racjonalnych przesłanek, by wiedzieć, co współmałżonek za chwilę powie. Nie umiemy również czytać w jego myślach.

Na zakończenie tego rozdziału przedstawiam Dziesięć Przykazań, których przestrzeganie sprawi, że staniemy się Lepszymi Słuchaczami:

1. Nie osądzaj ani nie wartościuj tego, co usłyszałeś, dopóki dokładnie tego nie zrozumiesz.
2. Nie przypisuj dodatkowych znaczeń słowom i określeniom użytym przez swego rozmówcę.
3. Nie zakładaj z góry, że to co usłyszałeś, było tym, co rzeczywiście zostało powiedziane lub tym, co rozmówca miał na myśli.
4. Nie dopuszczaj, aby twoje myśli i uwaga błądziły bez celu.
5. Nie zamykaj swego umysłu na przeciwstawne myśli, uszu na odmienne pomysły, a oczu na inne punkty widzenia.
6. Nie dopuszczaj do tego, aby twoje serce rządziło twoim umysłem ani do tego, aby twój umysł opanował twe serce.
7. Nie interpretuj słów inaczej, niż są one rozumiane przez rozmówcę.
8. Nie wykorzystuj czasu, w którym powinienes słuchać, na przygotowywanie własnych odpowiedzi.
9. Nie bój się poprawy, udoskonalania lub zmiany swoich przyzwyczajzeń.
10. Nie wykorzystuj nadmiernie danego ci czasu, a jednocześnie zabiegaj o niego po to, by móc słyszeć i być słyszany.

Słuchajmy naszego współmałżonka z miłością, ponieważ wtedy jesteśmy zdolni do ofiarowania potrzebnego mu czasu na podzielenie się z nami swoimi myślami i uczuciami.

Pomysł i odpowiedź

1. Pomysł, co możesz zrobić, aby poprawić swoją umiejętność słuchania. Wymień trzy konkretne zmiany, których dokonasz, aby to osiągnąć.
2. Czego chciał/a/byś, aby twój współmałżonek wysłuchał z dużą uwagą?
3. Opisz sytuację, w której czuleś/aś, że Bóg rzeczywiście cię wysłuchał. Czy podzieliłeś/aś się tym doświadczeniem z twoim współmałżonkiem?
4. Opisz, jak słuchasz tego, co Bóg mówi do ciebie.

ROZDZIAŁ 6

Trudności w porozumiewaniu się

Istnieje wiele wzorców porozumiewania się, które ograniczają rozwój bliskości i intymności pomiędzy dwojgiem ludzi. Czasami małżonkowie po prostu nie mają sobie wiele do powiedzenia. Mają, jak gdyby, ograniczony repertuar. Ograniczenie to spowodowane jest najczęściej tym, że nie nauczyli się, jak rozmawiać z drugą osobą. Nie pozwalają partnerowi wypowiedzieć się do końca, dążą do dominowania w rozmowie. Możliwe jest też, że nie potrafią okazywać swoich emocji i uczuć. Również pewien poziom edukacji lub życiowych doświadczeń sprawia, że zakres tematów, o których mogą dyskutować, jest ograniczony.

1. Przeszkody w porozumiewaniu się

Często sami stwarzamy przeszkody, które utrudniają nam porozumiewanie się.

• **Odmowa podjęcia tematu** jest jedną z owych przeszkód. Ma miejsce wtedy, gdy jasno i otwarcie odmawiamy rozmowy na dany temat. Takim postępowaniem możemy skutecznie zmienić przebieg rozmowy, gdy tylko wyczuwamy, że nadchodzi nie chciany przez nas temat:

Żona: - Co powiedział lekarz, kiedy byłeś dziś u niego?

Mąż: - Nic.

Żona: - Chcesz przez to powiedzieć, że nie powiedział ci niczego o twoim zdrowiu?

Mąż: - Nie chcę o tym mówić. (I rzeczywiście, nie rozmawia o tym dalej.)

• **Zmiana tematu** jest dla wielu ratunkiem przed pojawieniem się jakiegokolwiek wzmianki w rozmowie na ów nie chciany temat. W takiej sytuacji rozmówca całkowicie ignoruje pytania, które są mu zadawane:

Żona: - Co powiedział lekarz, kiedy byłeś dziś u niego?

Mąż: - Zastanawiałem się, jak Joemu poszło w szkole? Czy ma już wyniki tego sprawdzianu z matematyki?

Osoba, która zmienia temat, próbuje uniknąć pewnego ciężaru odpowiedzialności. Zabezpiecza się w ten sposób przed konfrontacją z trudnym dla siebie tematem, przerzucając uwagę z siebie na kogoś lub coś innego. Jeżeli jednak to nie zadziała, może posunąć się dalej i próbować oskarżać swego rozmówcę o cokolwiek, po to tylko, aby uniknąć kłopotliwej dla siebie rozmowy. Ucinanie tematów jest krzywdzące i niszczące dla zdrowego porozumiewania się. Istnieją trzy sposoby radzenia sobie z tą przeszkodą:

1. Nalegajmy na mówienie na określony temat. Jeżeli jednak nasz współmałżonek zdecydowanie odmawia, dajmy mu do zrozumienia, iż powrócimy do niego później:

„Dobrze, porozmawiamy o tym później, a teraz kontynuujmy naszą rozmowę (pierwszy temat).”

2. Zignorujmy zmianę tematu i poszukajmy konstruktywnego rozwiązania problemu, o którym nasz partner nie chciał rozmawiać.

3. Zaakceptujmy dokonaną przez naszego współmałżonka zmianę tematu, ale później wróćmy do pominiętej sprawy. Rozwiązanie to pokazuje naszemu partnerowi, że koncentrujemy się na jego uczuciach, ale jednocześnie wskazuje, że temat, który poruszamy, też jest ważny i chcemy o nim rozmawiać.

• **Niedomówienia** to udzielanie niepełnych odpowiedzi na zadane pytania. Mąż pyta swoją żonę, która ma bóle w nogach, kłopoty z sercem i artretyzm, a lekarz, u którego była, podejrzewa, że jest chora na zapalenie żył:

Mąż: - Co powiedział lekarz, gdy byłaś dziś u niego?

Żona: - Niewiele. Oglądał moją nogę i kostkę.

Mąż: - To wszystko?

Żona: - Zmierzył mi również ciśnienie.(itd., itd.)

• **Skupianie się na nieistotnych szczegółach** oznacza ucieczkę w kierunku mało ważnych spraw, aby uniknąć poważnej rozmowy. Ilustruje to poniższy dialog:

Żona: - Co powiedział lekarz, kiedy byłeś dziś u niego?

Mąż: - Nie byłem dziś u lekarza.

Żona: - Miałeś przecież być.

Mąż: - Nie, byłem wczoraj.

Żona: - Myślałam, że to miało być dzisiaj.

Mąż: - Nie.

Żona: - Czy jesteś tego pewien? *Mąż:* - Oczywiście.

Skupianie się na nieistotnych szczegółach często pojawia się w sporach o zdarzenia z przeszłości. Każdy z nas pamięta różną wersję zdarzeń i przypisuje im odmienne znaczenia.

Żona: - Wróciłeś do domu o drugiej nad ranem!

Mąż: - O nie. To było piętnaście po dwunastej. Pamiętam, oglądałaś film.

Żona: - Nieprawda. Spojrzałam wtedy na zegarek. A swoją drogą, czy wiesz, że masz kłopoty z pamięcią?

Osobliwa forma burzenia szans porozumiewania się pojawia się wtedy, gdy partner zaczyna mówić o czymś, co nie ma jasnego związku z poruszaną właśnie sprawą. W takim przypadku często pojawiają się jako argumenty zasadnicze, nieistotne przykłady lub osobiste wyobrażenia.

Żona: - Co powiedział lekarz, kiedy byłeś dziś u niego?

Mąż: - Owszem, poszedłem do lekarza. Powiedział, że mam trochę za wysokie ciśnienie. Jadłem potem wspaniałe obiad. Indyk z nadzieniem. Sos nie był najlepszy. Serce mam w porządku. Doktor powiedział, że jestem trochę za gruby. Potrzebuję więcej ćwiczeń.

• **Zabicie tematu** jest konsekwencją przesadnego rozwijania tematu. Mąż od dłuższego czasu opowiada o meczu piłki nożnej. Jego żona usiłuje dać mu do zrozumienia, że zna ten mecz - widziała go. Po jakimś czasie przestaje ją interesować rozmowa z mężem!

Mąż: - To było wspaniałe podanie; z końca boiska do napastnika, a on był nieobstawiony. Nikogo przy nim nie było. Co za gra!

Żona: - Wiem, oglądałam ten mecz!

Mąż: - Podanie było trochę za mocne, ale Johnson - co za facet - doszedł do niego. Co za przyjęcie. To było rozstrzygające podanie.

Żona: - (Cisza.)

Mąż: - Było dwóch przed nim. Tylko trzydzieści sekund do końca...(itd., itd.)

• **Gadulstwo** potrafi skutecznie ograniczyć porozumiewanie się. Gdy na pytanie wymagające krótkiej odpowiedzi ktoś odpowiada długim wywodem, który z punktu widzenia pytającego nie jest istotny, słuchający nie ma szans zareagowania od razu. Może jedynie zapamiętać

niektóre informacje, a później, jeżeli będzie miał dostatecznie dużo siły i samozaparcia, poprosić o dodatkowe wyjaśnienia.

Żona: - Jak rozpoznam dom Smithów, gdy będę już na Pine Street?

Mąż: - To jest w połowie, między pierwszym domem a szkołą, po lewej stronie. Myślę, że alejka dojazdowa znajduje się po prawej stronie. Obok jest chodnik, wybrukowany kostką. Tak, dom pomalowany jest na ciemnozielony kolor. Na murze jest skrzynka na listy i tabliczka z ich nazwiskiem.

Żona: - Czy są tam jeszcze inne zielone domy?

Mąż: - Nie, tylko ten jeden.

Żona: - Dziękuję, to wszystko, co chciałam wiedzieć!

2. Złe wzory porozumiewania się

W uzupełnieniu do opisanych wyżej barier w komunikowaniu się należy wspomnieć o innych, poważniejszych jeszcze trudnościach. Są to tak zwane złe wzory porozumiewania się. Ich obecność nie tylko może utrudnić rozmowy, ale wręcz przeszkodzić w rozwoju małżeństwa.

• **Przerywanie** denerwuje partnera i pokazuje mu, że nie jest słuchany. W każdej rozmowie ważne jest czekanie i wysłuchanie do końca, gdy druga osoba coś mówi.

Mąż: - Myślę, że najlepszym rozwiązaniem dla ciebie będzie...

Żona: - Nie zniosę dłużej tego, aby...

• **Szukanie winnego** może być zabójcze dla rozwoju małżeństwa! Kiedy dwoje ludzi ciągle obwinia się, oboje stają się wściekli. Jakakolwiek intymność i bliskość staje się wtedy niemożliwa.

Żona: - Nie powinieneś wściekać się na mnie, kiedy się spóźniam.

Mąż: - Nie musiałbym, gdybyś przychodziła punktualnie.

Sprzecanie się o to, czyja jest wina w niczym nie pomoże. Znacznie lepiej jest wykorzystać energię na znalezienie rozwiązania problemu satysfakcjonującego obie strony niż na ciągle przrzucanie winy.

• **Próba ustalenia „obiektywnej prawdy”** jest często daremna, gdyż każdy z nas widzi inaczej to samo wydarzenie. Nie można zmienić tego, co ktoś zapamiętał. Dlatego wysuwanie kolejnego argumentu na rzecz jednej lub drugiej wersji zdarzenia, niczego nie zmieni, a wręcz przeciwnie, tylko rozżłości obydwie strony.

Żona: - Późno wróciłeś wczoraj do domu.

Mąż: - Przyszedłem punktualnie. Była dopiero...

• **Kierowanie rozmowy na ślepy tor**, co popularnie nazywa się odwracaniem kota ogonem, rodzi tylko kłótnie. Aby uniknąć tego typu złego wzoru komunikowania się, nie przyjmujemy postawy obronnej oraz skoncentrujemy się wyłącznie na jednym problemie.

Mąż: - Drażni mnie ta ciągle piętrząca się sterta brudnych garów i talerzy w zlewozmywaku.

Żona: - No dobrze, ale czy wiesz, że na twoim biurku jest zawsze bałagan?

Przy tego typu rozmowach często pojawia się przeładowanie narzekaniami. Lepiej jest poświęcić uwagę tylko jednej sprawie.

Żona: - Zostawiłeś wannę pełną wody, ubranie na podłodze, nie pościelone łóżko, talerze w zlewie... (itd., itd.)

Dążenie do wyjaśnienia zdarzenia w kategoriach winy oraz Popisywanie jej wyłącznie partnerowi sugeruje mu, że jest on trudny do zniesienia i niewrażliwy. Postawa wywołująca w drugiej osobie poczucie winy rodzi tylko niezgodę i waśnię.

Żona: - Nie obchodzą cię moje uczucia. Ranisz mnie i nie interesujesz się nawet...

• **Stawianie ultimatum** współmałżonkowi, który ma tylko dwa wyjścia: poddać się i stracić twarz lub obronić się, posyłając nas do diabła - pozostawiają zawsze po sobie urazę.

Mąż: - Jeśli to zrobisz, odejdę od ciebie, albo...

• **Używanie słów-zasadzek**, takich jak zawsze i nigdy wywołuje u rozmówcy reakcje obronne. Stara się on wtedy za wszelką cenę, nie zwracając uwagi na nic innego, przypomnieć sobie choćby jedno zdarzenie, w którym jego zachowanie podważyłoby zasadność owego „zawsze” lub „nigdy”. Końcowym efektem takiej rozmowy będzie jedynie stracony czas i poczucie niezrozumienia.

Żona: - Nigdy nie wracasz do domu o tej porze, o której obiecujesz.

• **Stawianie diagnozy lub przyklejanie etykiety** sprawia, że osoba, którą poddam takiej operacji, nie ma już żadnego bodźca do zmiany. Jest to stuprocentowy sposób wzbudzenia w drugiej osobie gniewu.

Mąż: - Jesteś niewrażliwa i nieseksowna.

W takim przypadku lepiej jest powiedzieć naszej współmałżonce o tym, jakie specyficzne zachowania chcielibyśmy, aby zmieniła, byśmy mogli ją postrzegać jako wrażliwą i seksowną.

• **Uzasadnianie** nie jest potrzebne w każdych okolicznościach. Nie musimy zawsze podawać przyczyny, dla której lubimy coś lub nie. Jeżeli coś nam się nie podoba, po prostu to powiedzmy-Podawanie przyczyn, dla których czegoś nie robimy, w niektórych przypadkach przedłuża tylko osiągnięcie konstruktywnego rozwiązania problemu. Wtedy bowiem ktoś może zaatakować nie tylko nasze zachowanie, ale również jego przyczyny. Ujawniając powody naszego postępowania lub myślenia, przekazujemy tym samym kontrolę nad dalszym przebiegiem rozmowy naszemu współmałżonkowi.

Żona: - W czasie tych wakacji nie chcę jechać w góry. Mówiliśmy już o tym wcześniej, nie lubię chodzić po górach.

Mąż: - Dlaczego nie lubisz chodzić po górach?

Żona: - Nie wiem, ale chyba...

• **Czytanie w czyichś myślach** jest niemożliwe. Jeżeli powiemy współmałżonkowi, że wiemy co myśli, będzie się czuł z pewnością urażony.

Żona: - Na pewno myślisz, że...

• **Przekazywanie sprzecznych informacji** rodzi zawsze, w każdej relacji między ludźmi, niedowierzanie lub brak zaufania. Jeżeli werbalnie wyrażamy zgodę ze swym partnerem, a „mową ciała” przekazujemy zupełnie inne informacje, to w co ma uwierzyć?

Żona: - Dobrze, jeśli tego chcesz... (wydymając wargi i mrużąc oczy)

Pomyśl i odpowiedz

1. Które z opisywanych trudności w porozumiewaniu się często Pojawiają się w twoim związku?
2. Co zamierzasz konkretnie zrobić, aby .zmienić swój schemat Porozumiewania się?

3. Czego możesz nauczyć się z Pisma Świętego w dziedzinie budowania nowego sposobu porozumiewania się ze współmałżonk/a/iem?

3. Najważniejsze chwile w porozumiewaniu się

Najważniejsze chwile w porozumiewaniu się między małżonkami trwają niezwykle krótko, bo cztery minuty! Są to pierwsze cztery minuty zaraz po przebudzeniu oraz pierwsze cztery minuty ponownego spotkania się po powrocie do domu pod koniec dnia. Te osiem minut może mieć ogromny wpływ na nastrój całego dnia lub wieczoru. Jest to czas, w którym małżonkowie mogą dzielić się swoją miłością, troską lub zainteresowaniem. Mogą też udzielać sobie wsparcia oraz dowartościowywać się wzajemnie. Ale jest to również czas, w którym mogą być dla siebie nieprzyjemni, oschli, krytyczni, obojętni lub wrody. Zachowania oraz nastroj z tych pierwszych czterech minut przeważnie przenosi się na resztę dnia lub wieczoru.

Przyjrzyjmy się zwyczajom powitania. Czy to samo mówimy do siebie każdego ranka i każdego wieczoru? Pomyślmy o tym, jak przez ostatni tydzień wyglądało nasze poranne przebudzenie. Porównajmy nasze zachowania z zachowaniami opisanymi niżej.

- **Milczący partner.** „Nie oczekuj, że się do ciebie odezwę, dopóki nie wypiję trzeciej filiżanki kawy” - mamrocze i odrzuca wszelkie oznaki życzliwości i uprzejmości ze strony współmałżonka, wierząc w magiczną moc substancji, która złagodzi jego nieprzyjemne usposobienie.
- **Dowódca.** Wstając wydaje rozkazy. Jego partner czuje, że zrobiłby najlepiej, gdyby stał na baczność, salutował i mówił: „Tak jest, panie generale!”. W tym czasie dowódca mówi: „Dobrze, za dziesięć minut powinniśmy być w kuchni. Na śniadanie chcę jajecznicę, lekko podsmażoną cebulkę i połowę grapefruta. Rusz się. Weź prysznic, dam ci osiem minut. Później będę się golił...” (itd.Jtd.)
- **Przymusowy służący.** Przeważnie jest nim kobieta. Szybko wyskakuje z łóżka, gdy tylko zacznie dzwonić budzik i biegnie do łazienki. Jest przekonana, że nie wolno jej pokazać się swemu mężowi lub pozwolić się mu dotknąć, dopóki włosy nie będą w porządku, zęby nie będą urny te, a cała nie będzie pachnąca. Prawdopodobnie wzorem dla takich postaw są niektóre postacie z seriali telewizyjnych.
- **Racjonalizator.**
Ona: - No wiesz, przecież mówię ci każdego ranka, że jeżeli wstaniesz o siódmej, będziesz miał pięć minut na golenie, siedem minut na prysznic, sześć minut na wypolerowanie butów, osiem minut na ubranie się i cztery minuty na uczesanie się. Wtedy wejdiesz do kuchni akurat w tym momencie, gdy stawiam talerz z gorącą jajecznicą na stół. Dlaczego nie słuchasz? Przecież powtarzam ci to codziennie.
On: - Wiesz, jeśli wstaniesz dwanaście minut wcześniej, będziesz mogła w tym czasie, kiedy ja się golę, gotować wodę na herbatę. Później, gdy biorę prysznic, mogłabyś przygotowywać moje drugie śniadanie i śniadanie dla nas. Następnie mielibyśmy trzy minuty na pogawędkę i za dziesięć ósma mógłbym wychodzić z domu.
- **Tkliwy Aficionado.** „Chodź kochanie, nie odwracaj się do mnie bokiem. Wiesz, że uwielbiam kochać się z rana. Dzieciaki mogą chwilę poczekać na śniadanie.” Niezły sposób na rozpoczynanie dnia, pod warunkiem że oboje mają to samo pragnienie, oraz że czas, który poświęcą dla siebie, nie zaburzy ich porannych rutynowych czynności. Oczywiście, jeżeli

małżonkowie zaraz po przebudzeniu przez chwilę będą przytulać się, całować i pieścić, to jest bardzo prawdopodobne, że w równie pogodnym nastroju przeżyją resztę dnia.

• **Dozorca błahostek.** „Dzień dobry. Będę po pracy o piątej. Przygotuj na tę godzinę obiad, bo później, o siódmej, mam spotkanie. Zostawiam rzeczy do prania na krzesle przy oknie. Nie zapomnij, proszę, przedłużyć prenumeraty «Time'a» oraz uporządkować moją pocztę...” Doskonały sposób na to, aby współmałżonek poczuł się jak chłopiec na posyłki.

• **Spanikowany pesymista.** „O Boże, dziś środa. Zapowiada się okropny dzień. Mam spotkanie, na które nie mogę się spóźnić, i muszę zawieźć dzieci w trzy różne miejsca, a śniadanie nawet jeszcze nie zrobione. Nienawidzę śród!” No tak, ale czwartki, poniedziałki czy nawet niedziele ze „spanikowanym pesymistą” mogą być równie okropne.

• **Narzekacz.**

On: - Nie mogłem spać całą noc! Zauważyłem, że prześcieradła są brudne; dlaczego nie zostały zmienione? Na nocnym stoliku jest warstwa kurzu. Kiedy nauczysz się dokładnie ścierać kurze?

Ona: - Nie zmrzyłam oka przez całą noc! Wszystko przez te okropne rachunki, których nie zapłaciliśmy. Dlaczego musimy być tak niepewni naszego budżetu? Nie poprosiłeś jeszcze o podwyżkę? Oszaleję myśląc bez przerwy o tych pieniądzach! Aha, potrzebuję nową kreację na sylwestra!

Porozmawiajmy ze sobą o tym, jak każde z nas zazwyczaj zaczyna dzień. Czy jest to czas, w którym chcemy wzajemnej bliskości i intymności, czy może wolimy ciszę i samotność? Spróbujmy coś zmienić (oczywiście, jeśli mamy taką potrzebę) w naszym rytuale rozpoczynania dnia, aby był on dla obojga źródłem doświadczania przyjemnych uczuć, miłości i wzajemnej aprobaty.

Drugim bardzo istotnym momentem w ciągu dnia, który ma duży wpływ na relacje w małżeństwie, jest ponowne spotkanie się Współmałżonków pod koniec dnia. Co dzieje się w ciągu pierwszych czterech minut naszego ponownego spotkania się po pracy lub wieczorem, kiedy dzieci poszły spać a my zostaliśmy sami? Czy jest to czas rzeczowych relacji o tym, co wydarzyło się ważnego, jaka była pogoda, jak zachowywały się dzieci, czy o tym, co się działo w pracy? A może jest to czas milczenia?

Niektórzy małżonkowie stwierdzają, że pies, którego mają w domu, wzbudza więcej uwagi niż oni! I mogą mieć rację. Do psów mówi się, pieści je, poklepuje, drapie za uszami i czochra po grzbiecie. Całkiem niezły sposób na przywitanie naszego małżonka! Dotykanie, zadawanie czułych pytań, okazywanie radości na widok współmałżonka powinny uczynić czekającym nas wieczór interesującym.

Przyjemne i czułe powitania małżonków po powrocie do domu mają także pozytywny wpływ na pozostałych domowników. Oto kilka wskazówek, co możemy zrobić, aby wspólnie spędzane wieczory nabrały dla nas większej wartości.

1. Gdy spotkamy się ponownie po powrocie z pracy, z dużą uwagą wysłuchajmy nawzajem tego, co mamy sobie do powiedzenia. Słuchajmy naszego współmałżonka mając szeroko otwarte oczy i uszy.
2. Wchodząc do domu nie atakujmy od razu serią pytań: „Czy zrobiłeś/aś (...)?” Pytania takie mogą sprawić, że nasz współmałżonek będzie się czuł jak uczeń rozliczany z pracy domowej.
3. Dotykajmy się, obejmujmy, całujmy, ściskajmy - róbmy wszystko to, co sprawia nam obojgu przyjemność.
4. Nie rozpoczynajmy rozmowy od narzekania lub żalenia się. Słłumi to bowiem nadzieje naszego partnera, jakie miał na spotkanie z nami. Utrudni mu otwarcie się.

5. Zadbajmy o stworzenie takich warunków, w których będziemy mogli się zrelaksować. Nie przedstawiamy od razu naszemu partnerowi listy rzeczy, które chcielibyśmy, aby zrobił, nie wpadajmy w wir jakiegoś zajęcia, nie idźmy prosto do telefonu, ani nie zajmujmy się naszym hobby. Zatrzymajmy się na chwilę.

6. Przygotowujmy się do powitania naszego partnera. Na przykład, przed powrotem do domu wyobraźmy sobie nasze przywitanie. Przemyślmy to, co powiemy, jak się zachowamy. Co najmniej raz w tygodniu przy powitaniu zróbmy niespodziankę naszemu partnerowi - coś co bardzo rzadko robimy lub nigdy dotąd jeszcze nie zrobiliśmy, a co sprawiłoby mu przyjemność.

7. Dbajmy o to, abyśmy wyglądali ponętnie dla naszego współmałżonka. Szybkie przyczesanie włosów lub przepłukanie ust może mieć duże znaczenie.

8. Przed wyjściem z pracy zadzwońmy do siebie. Możemy wtedy ustalić, które z nas po przyjeździe do domu będzie szczególnie przywitane oraz jaką ma w danym dniu największą potrzebę. Niekiedy żona potrzebuje pół godziny odpoczynku od dzieci, aby dojść do siebie. Innym razem oboje możemy potrzebować pół godziny spokoju (po pierwszych czterech minutach powitania), aby znowu „stać się człowiekiem”.

4. Zasady porozumiewania się

Wszyscy mamy jakieś zasady, którymi się kierujemy w kontaktach z innymi. Rzadko uświadamiamy sobie owe zasady, a przez to nie definiujemy ich i nie mówimy o nich. Niektóre są pozytywne i rozwijają naszą bliskość z partnerem. Inne natomiast są negatywne, szkodliwe i przysparzają wiecznych kłopotów w relacjach z drugą osobą.

Jeżeli małżonkowie poświęcą trochę czasu i wysiłku, aby wypracować własne pozytywne zasady komunikowania się oraz zgodzą się na ich stosowanie, wtedy będą mogli w nich znaleźć wiele przyjemności. Zasady takie są bardzo przydatne, zwłaszcza w sytuacjach, w których występuje różnica zdań.

Parę lat temu pomagałem pewnej parze przygotowywać się do małżeństwa. Odkryłem, że mają spore trudności w rozmawianiu ze sobą w sytuacji konfliktowej. Zaproponowałem, aby stworzyli na własny użytek coś w rodzaju umowy wzajemnego porozumiewania się. Na ponowne spotkanie przyszli z listą kilku ogólnych zasad. Omówiliśmy je, a później poprosiłem, aby każde z nich na następne spotkanie napisało, co konkretnie według niego, krok po kroku, musiałyby się zdarzyć, aby dana zasada znalazła odzwierciedlenie w rzeczywistości. Zgłosili się za tydzień, każde ze swoją listą. Podczas spotkania, omawiając konkretne zachowania, opracowaliśmy wspólną listę zasad poprawnego porozumiewania się. Oboje zgodzili się z jej treścią oraz zobowiązali do jej przestrzegania.

Oto ich umowa. Być może owe zasady będą mogły być przydatne również i dla innych małżeństw.

5. Umowa wzajemnego porozumiewania się

Umowę tę będziemy czytać wspólnie każdej niedzieli. Następnie, również wspólnie, będziemy szukać odpowiedzi na następujące pytanie: „W jaki sposób możemy lepiej stosować tę umowę w naszym codziennym życiu?”

1. W kochający, czytelny i nie krzywdzący sposób będziemy okazywać sobie poirytowanie lub przykrość z powodu postępowania partnera. Nie będziemy dusić tych uczuć w sobie lub być z tego powodu, negatywnie do siebie nastawieni.

a. Będę raczej uznawał/a, że to ja mam problem, niż poprzestawał/a na tym, że mąż/żona robi tak czy tak.

- b. Nie będę zwlekał/a, czekając na odpowiedni moment z ujawnieniem swojej irytacji lub przykrości.
 - c. Będę starał/a się dokładnie określać przyczynę odczuwania przeze mnie przykrości. Będę zadawał/a sobie pytanie, dlaczego odczuwam irytację lub przykrość z powodu pojawienia się tego właśnie problemu.
- 2.** Nie będę wyolbrzymiał/a problemów lub atakował/a współmałżonk/a/ę w czasie pojawienia się nieporozumienia.
- a. Będę mówił/a na temat.
 - b. Przed powiedzeniem czegoś poświęcę kilka sekund na to, aby odpowiednio dobrać słowa.
 - c. Pomyślę o konsekwencjach tego, co chcę powiedzieć, zanim to powiem.
 - d. Nie będę używał/a następujących określeń: zawsze, cały czas, każdy, nic, nigdy... itd.
- 3.** Będziemy próbowali kontrolować poziom naszych emocji i intensywność naszych sporów. (Nie będziemy na siebie krzyczeć, tracić panowania nad sobą, czynić bolesnych uwag.)
- a. Będziemy robili przerwy na opadnięcie emocji, kiedy tylko któreś z nas poczuje, że poziom jego złości jest za wysoki. Najkrócej przerwa taka może trwać minutę, a najdłużej dziesięć minut. O czasie przerwy zdecyduje ta osoba, która potrzebuje więcej czasu na ochłonięcie. W czasie przerwy każde z nas po pierwsze określi, o co jej zdaniem toczy się spór. Po drugie zrobi trzy listy: listę dziedzin, w których widzi możliwość dojścia do porozumienia, listę dziedzin, w których nie widzi takiej możliwości oraz listę trzech sposobów rozwiązania problemu. Następnie, kiedy ponownie się spotkamy, ten z nas, kto był bardziej zdenerwowany, zacznie rozmowę tymi słowami: „Jestem ciekawy/a co napisałaś/eś w czasie przerwy. Pragnę i oczekuję tego, abyś podzielił/a się tym ze mną.”
 - b. Zanim cokolwiek powiem, zdecyduję czy to, co chcę powiedzieć, sam/a chciał/a/bym usłyszeć; oraz czy chciał/a/bym, aby było to powiedziane tymi samymi słowami i tym samym tonem - czyli w ten sam sposób, w jaki zamierzam to zrobić.
- 4.** Będziemy robili wszystko, aby „pozbyć się naszej złości przed zachodem słońca” oraz nie uciekać od siebie podczas sprzeczek.
- a. Ilekroć będzie to potrzebne, będę przypominać sobie, że kontrolowanie poziomu moich emocji spowoduje szybsze rozwiązanie problemu oraz sprawi, że będzie o jeden powód mniej do jego istnienia.
 - b. Jestem gotowy/a do poświęceń w imię rozwiązania problemu.
 - c. Nie będę zdobywał/a przewagi nad partnerem poprzez przeciąganie dyskusji. Jeżeli będziemy dyskutować o czymś dłużej niż 15 minut, zrobimy przerwę i będziemy postępować zgodnie z procedurą opisaną w punkcie trzecim.
- 5.** Obydwoje będziemy bardzo się starali nie przerywać sobie nawzajem wtedy, gdy ktoś z nas mówi. (Rezultatem tego zobowiązania będzie brak konieczności przypominania drugiej osobie o jej odpowiedzialności za to co mówi, zwłaszcza podczas kłótni.)
- a. Będę brał/a pod uwagę informacje, które mogą się zagubić z powodu przerywania partnerowi.
 - b. Ważne jest, aby osoba, która mówi, robiła to zwięźle i na temat.
 - c. Będę pamiętał/a o tym, że osoba, której przerywano, nie będzie już zdolna do tak uważnego słuchania jak ta osoba, której pozwolono wypowiedzieć się do końca.
 - d. Będę realizował/a w praktyce to, co jest napisane w Księdze Przysłów 18,13 oraz Liście św. Jakuba 1,19.
- 6.** Będę uważnie słuchał/a tego, co mówi do mnie partner (a nie poświęcał/a ten czas na obmyślenie obrony).
- a. Kiedy współmałżonek będzie do mnie mówił, a ja uświadomię sobie, że zastanawiam się nad tym, co mam mu odpowiedzieć, zachowam się następująco. Przerwę mu i powiem:

„Przepraszam, powtórz jeszcze raz to, co mówiłeś/aś przed chwilą. Nie słuchałem/am ciebie, a zależy mi na tym, aby usłyszeć to, czym chcesz się ze mną podzielić.”

b. *Jeżeli będą miał/a kłopoty ze zrozumieniem tego, co współmałżonek do mnie mówi, zrobię co następuje. Poczekam aż skończy swoją myśl. Następnie powtórzę najdokładniej jak tylko będę potrafił/a, to co usłyszałem/am i powiem o moich wyobrażeniach o tym, co czuje.*

7. *W czasie kłótni nie będziemy wypominać sobie „grzechów” z przeszłości.*

a. *Będę przypominał/a sobie, że „grzechy” z przeszłości były już omawiane i zostały przebaczone. Prawdziwe przebaczenie polega na tym, że nie są już one nigdy wypominane partnerowi.*

b. *Będę pamiętał/a o tym, że wypominanie komuś jego „grzechów” z przeszłości paraliżuje jego wzrastanie i rozwój.*

c. *Jeśli przyłapię się na tym, że wypominam swemu partnerowi jego „grzechy” z przeszłości, poproszę go o przebaczenie, a następnie powiem mu jakiego zachowania oczekuję od niego w przyszłości.*

8. *Sprawy ważne dla jednego współmałżonka będą równie ważne dla drugiego.*

a. *Jeżeli nie będę chciał/a rozmawiać o czymś, o czym chce rozmawiać partner, wtedy powiem: „Wiem, że ten temat jest ważny dla ciebie i dlatego, pomimo trudności, jakie z tym mam, będę starał/a się słuchać uważnie tego, co chcesz mi powiedzieć.”*

b. *Stosując w praktyce tę umowę wraz ze wszystkimi zawartymi w niej zasadami, będziemy usuwać wszelkie przeszkody utrudniające nam porozumiewanie się, np. wyłączymy radio lub telewizor, nie będziemy przeglądać gazet itd. W czasie rozmów ze sobą będziemy patrzeć na siebie i trzymać się za ręce.*

PODPIS (Mąż):

PODPIS (Żona):

DATA:

Kiedy pokazywałem tę umowę innym ludziom, niektórzy z nich mówili: „Wypracowali tę umowę będąc narzeczonymi. Poczekaj aż wpadną w codzienne realia życia małżeńskiego.” Trzyście miesięcy po ich ślubie spotkaliśmy się ponownie. W pewnym momencie zapytałem ich, czy pamiętają umowę, którą kiedyś zawarli. Odparli: „O tak, wracaliśmy do niej bardzo często. Prawdę mówiąc, przeglądaliśmy ją dwa tygodnie temu. Ocenialiśmy, w jakim stopniu stosujemy się do niej w każdym jej punkcie w skali od 1 do 5. Najpierw zrobiliśmy to oceniając każdy siebie, a później oceniliśmy się nawzajem. Na zakończenie pod umową dopisaliśmy jeszcze jeden punkt. Brzmi on tak: „Oto co zamierzam zrobić w następnym tygodniu, aby lepiej realizować zasady zawarte w umowie.” Nie miałem więcej pytań związanych z tym tematem.

Pomysł i odpowiedź

1. Wybierz trzy punkty z przedstawionej wyżej umowy, które mogłyby pomóc ci w twoim porozumiewaniu się z partnerem?

2. Wymień własne trzy zasady porozumiewania się, które chciał/a/byś realizować w swoim życiu?

3. Który fragment z Pisma Świętego chciał/a/byś stosować w dziedzinie porozumiewania się? Wiele par porozumiewa się ze sobą w taki sposób, jakby życie było walką. Wyzywają się na pojedynki, rywalizują ze sobą lub ciągle stawiają sobie opór. W naszym społeczeństwie jesteśmy uczeni tego, aby ciągle konkurować z innymi. Przez to nabieramy przekonania, że świat dzieli się na wygranych i przegranych, oraz że najlepiej być wśród zwycięzców, nawet za wszelką cenę. Wokół nas jest wielu zwycięzców, którzy wygrywali bitwy, ale przegrali wojnę. Najlepszym sposobem rozwiązywania problemów, które pojawiają się na skutek istnienia odmiennych punktów widzenia nie jest walka, ale szukanie i znajdowanie

możliwości porozumienia. Pozwala to iść razem z kimś, a nie stawać naprzeciw niego. Aby mogło tak się stać, musimy zadać sobie pytanie: „Jak możemy osiągnąć to, czego oboje chcemy?” Życie nie jest walką! Niestety, mężowie i żony często sprawiają, że się nią staje! Co możemy zrobić, aby dyskusja nie przekształciła się w walkę na ringu bokserskim? Rozważmy sytuację, w której małżonkowie rozmawiają o zmianie planów wakacyjnych. Od siedmiu lat jeżdżą w to samo miejsce nad morze. Mąż jest bardzo z tego zadowolony, a żona chce w tym roku zmiany. Ma ochotę na bardziej aktywny sposób spędzenia wakacji. Przez ostatnie siedem lat czas, który mieli na wypoczynek poświęcali najedzeniu, łowieniu ryb, opalanie się i częste próżnowanie. Joan przedstawiła Rickowi swoją nową propozycję.

Joan: - No dobrze, powiedz mi teraz, co myślisz o mojej propozycji?

Rick: - Powoli, to dla mnie zupełna nowość. Nie wiem, co o tym myśleć. Jestem trochę zszokowany. Zadowolony jestem z tego miejsca, dokąd jeździmy, i do tej pory myślałem, że ty też. Muszę to wszystko spokojnie przemyśleć.

Joan: - Zgadzam się z tobą, że powinniśmy to przemyśleć. Wiem, że lubisz tam jeździć. Ja zresztą też. Moim zdaniem, powinniśmy jednak porozmawiać o tym, co takiego sprawia, że lubimy tam jeździć oraz o nowych możliwościach odpoczynku, które możemy znaleźć w innych miejscach. Być może dostrzeżemy jakieś podobieństwa i korzyści ze zmiany?

Joan akceptuje opór Ricka, a jednocześnie tak kieruje rozmową, aby powrócić do swojej propozycji i ponownie zwrócić na nią uwagę męża. Dopiero teraz mogą zacząć rozważać za i przeciw jakiegokolwiek decyzji.

Drugim krokiem jest podkreślenie zrozumienia uczuć, które wyraził partner. Rick powiedział, że jest trochę zszokowany. Joan mogła na to odpowiedzieć: „Rozumiem twoje uczucia i to, że jesteś zszokowany (zdenewrowany, przestraszony, zmieszany itd.). Rozumiem również, dlaczego tak reagujesz. Pamiętam, że odczuwałam kiedyś to samo.” Bez względu na to, czy czujemy tak samo, możemy oszacować uczucia drugiej osoby pod względem ich podobieństwa do naszych uczuć. Możemy nie zgadzać się z faktami lub poglądami naszego rozmówcy, ale możemy dalej się z nim porozumiewać, jeżeli mamy podobne uczucia.

Joan mogła również wyrazić swoje zainteresowanie: „Jestem ciekawa, co sprawiało, że znajdowałeś tyle przyjemności w pobycie w naszym starym miejscu?"; lub: „Powiedz mi coś więcej o twoich uczuciach związanych z tą propozycją. Ciekawa jestem, jak się czujesz i co myślisz.”

Załóżmy, że Joan i Rick kontynuują rozmowę i Rick zaczyna mówić więcej o swoich obiekcjach.

Rick: - Cieszyłem się z traktowania wszystkiego, co było związane z wyjazdem do tego naszego starego miejsca, na luzie. Tam jest spokojnie i nie jest zbyt daleko. Mogę spotkać wielu znajomych. Sprawia mi przyjemność gadanie z nimi po rocznej przerwie.

Joan: - Jeżeli dobrze cię rozumiem, jest to dla ciebie miejsce relaksu, pewnego rodzaju ciche schronienie, w którym spotykasz się z wybranymi ludźmi, których lubisz.

Rick: - Dokładnie tak! Nie wiem, co zastanę gdzie indziej. Tam jest przyjemnie i bezpiecznie, tam dobrze się czuję. Nie jestem pewien, czy w nowym miejscu będę mógł się tak dobrze zrelaksować.

Teraz Joan mogłaby zapytać Ricka o to, jakie dodatkowe informacje byłyby mu potrzebne, aby zastanowił się nad jej pomysłem zmiany miejsca wypoczynku. Bardzo często mówimy naszym Współmałżonkom tylko to, co chcemy, żeby wiedzieli, aby łatwiej było nam ich przekonać do naszego nowego pomysłu.

Inne zasady, które można zastosować w procesie porozumiewania się to: **akceptuj** (zdanie, stanowisko, uczucia drugiej osoby) i **bądź uparty/a** (pomimo oporu ze strony swego rozmówcy, powracaj do tematu, o którym chcesz rozmawiać).

Rick: - Dlaczego nie możemy porozmawiać o tym innym razem? Najlepiej będzie jak pomyślimy o twojej propozycji planując wakacje w przyszłym roku. W tym natomiast pojedźmy tam, gdzie jeździmy już od lat.

Joan: - Rozumiem twoje stanowisko, ale chciałabym również porozmawiać o nowym miejscu naszego wypoczynku ewentualnie jeszcze w tym roku.

Rick: - Nie wiem. Odłóżmy tę rozmowę na później.

Joan: - Mogę się na to zgodzić, ale ustalmy dokładnie, kiedy znowu do niej wrócimy. Zależy mi na tym, abyśmy jeszcze w tym roku mieli możliwość zmiany miejsca spędzenia razem urlopu.

Rick: - Poczekajmy z tym jeszcze trochę...

Joan: - Rozumiem, dlaczego wolisz nie ustalać konkretnego terminu następnej rozmowy, nalegam jednak, abyśmy to zrobili.

W prezentowanym dialogu Joan akceptuje niechęć i wynikający z niej opór Ricka. Pomimo to, delikatnie i konsekwentnie, trwa przy swojej chęci przedyskutowania swojego pomysłu, ale w spokojnej atmosferze, czyli w innym terminie. Ponieważ dotyczy to tegorocznych wakacji, rozmowa musi się odbyć szybko. Joan sądzi, że przy delikatnej perswazji i jednocześnie uporze doprowadzi do tego, że Rick ostatecznie umówi się na konkretną rozmowę. Takie podejście zdaje egzamin w sytuacji, w której ktoś dąży do odłożenia na później jakiejś istotnej rozmowy lub podjęcia decyzji.

6. Na drodze porozumienia

Do osiągnięcia lepszego porozumienia w małżeństwie może posłużyć zastosowanie poniższych wskazówek:

1. Po jakimś czasie, kiedy jesteście oddzielnie (nawet jeśli tylko przez parę godzin), witamy naszego współmałżonka: z uśmiechem, chwilą przyjemnej rozmowy, przyjaznym gestem, objęciem, pocałunkiem, komplementem, dowcipem lub opowieścią o interesującym lub przyjemnym dla nas zdarzeniu, które mieliśmy w tym dniu.

2. Ustalmy okres przejściowy między pracą - lub każdą inną stresującą działalnością - a pozostałymi częściami dnia. Ten przejściowy okres przeznaczony będzie na „dekompresję”, aby żadne zmartwienie, frustracja, zmęczenie, złość lub niepokój, które mogły pojawić się w pracy, nie miały zasadniczego wpływu na porozumiewanie się w naszej rodzinie. Niektórzy modlą się w drodze do domu, powierzając to co zrobili w ciągu dnia Bogu. Inni wyobrażają sobie, jak przywitają się z każdym domownikiem. Niektóre pary siadają na dwadzieścia minut w pokoju z przyciemnionym światłem i słuchają swojej ulubionej płyty, niewiele tylko z sobą rozmawiając.

3. Nigdy nie rozmawiajmy ze swoim partnerem na poważne tematy lub o istotnych sprawach, które potencjalnie mogą wyzwolić niezgodę lub sprzeczkę, wtedy gdy jest on zmęczony, rozstrojony emocjonalnie, chory, pokrzywdzony lub odczuwa jakikolwiek ból.

4. Każdego dnia ustalmy specjalny czas, w którym zajmiemy się przemyśleniem różnych spraw: wymagających od nas podjęcia decyzji, dotyczących interesów rodziny, pojawiających się niezgodności czy trudnych problemów. W tym czasie, nazwijmy go Sesją Podejmowania Decyzji, powinniśmy podjąć niczym nie zakłóconą dyskusję o wszelkich sprawach, których rozwiązanie wymagać będzie albo podjęcia rozsądnej decyzji, albo czasu na negocjacje. Podczas Sesji Podejmowania Decyzji nie powinniśmy robić takich rzeczy, jak

jedzenie, kierowanie samochodem, oglądanie telewizji czy przeglądanie książki. Wyłączmy telefon. Pomocne może być też określenie limitu czasu, który poświęcimy na wspólne Przemyslenia.

5. Dla niektórych par bardzo pomocne jest gromadzenie wszelkich żali dotyczących ich małżeństwa, niezgodności czy wspólnych decyzji na specjalnie zaplanowaną Sesję Podejmowania Decyzji, w czasie której będą one poruszane. Problemy, o których chcielibyśmy porozmawiać, zapisujemy zaraz po ich wystąpieniu. Kiedy mówimy o konkretnym problemie lub żalu, powiedzmy wyraźnie, czego oczekujemy od naszego współmałżonka. Czy oczekujemy od niego złości, obrony, sprzeciwu lub przedłużenia trwania problemu, czy też otwartości, współpracy lub chęci zmiany z jego strony. Sposób, w jaki przedstawimy problem, będzie miał duży wpływ na reakcje naszego współmałżonka.

Przykład I: „Za mało poświęcasz czasu dzieciom.”

To samo lepiej jest powiedzieć w następujący sposób: „Doceniam wartość czasu, który poświęcasz dzieciom. One również bardzo go sobie cenią. Wiem, że jesteś zajęty. Chciałabym jednak, abyś mógł tak planować swoje obowiązki, żebyś spędzał więcej czasu z dziećmi.”

Przykład II: „Jesteś w ogóle nieczuły.”

To samo lepiej jest powiedzieć w następujący sposób: „Sprawia mi dużą przyjemność, kiedy mnie dotykasz. Byłoby mi jeszcze przyjemniej, gdybyś przytulał mnie trochę częściej, choćby parę razy dziennie. Chciałabym również, żebyś mi mówił czy podoba ci się to, co robię.”

Uznawanie i nagradzanie tego, co ktoś zrobił, jest niezbędne dla jego poczucia własnej wartości. Sprawia, że dana osoba staje się otwarta na konstruktywne sugestie innych.

6. Podejmujemy takie decyzje, które doprowadzą nas do konkretnych rozwiązań.

7. Jeśli to możliwe, specjalnie zaplanujemy czas na rozmowę we dwoje o rzeczach lub sprawach niekontrowersyjnych. Mogą to być dla przykładu następujące tematy: zdarzenia, które każdemu z nas przytrafiły się w ciągu dnia, podejmowanie decyzji, co do których jesteśmy zgodni lub podejmowanie wspólnych planów, poruszanie spraw dotyczących nas samych lub innych członków naszej rodziny.

8. Każde z nas powinno mieć własny, szczególny „sygnał zmiany tematu”. Informowałby on współmałżonka o tym, żeby zmienił temat rozmowy, gdyż staje się sporny. Sygnałem takim powinno być uzgodnione wcześniej neutralne słowo-klucz.

9. Nie czynimy wyrzutów naszemu partnerowi przy każdej okazji, w której wydaje się nam, że na to zasługuje. Odłożymy skargi, żale i propozycje ewentualnych zmian na najbliższą Sesję Podejmowania Decyzji.

10. Omawiamy jakąś sprawę, temat czy problem tak długo, dopóki każde z nas nie będzie miało poczucia, że wypowiedziało się do końca.

11. Nie rozmawiamy o tym, co wydarzyło się w przeszłości lub co zdarzy się w przyszłości, jeżeli temat ten może wywołać spór.

12. Mówiąc bądźmy konkretni w każdej sprawie. Definiujemy słowa, których używamy (jeśli zachodzi taka potrzeba), oraz unikajmy rozgadywania się i uogólniania.

13. Potwierdzajmy odbiór najważniejszych informacji, które przekazuje nam partner mówiąc: „rozumiem”, „no tak”, „tak”, „aha”, „uhm” itd.

14. Starajmy się, aby nasze komunikaty werbalne były zgodne z niewerbalnymi. Nie mówmy komuś czegoś miłego np. z kwaśną miną albo obojętnym tonem z przyjemnym wyrazem twarzy.

15. Bądźmy najbardziej dokładni i ściśli, jak tylko potrafimy, opisując naszemu partnerowi przedmioty i zdarzenia. Pamiętajmy, że opisujemy je tylko z naszej perspektywy.

16. Nagradzajmy naszego współmałżonka za to, co powiedział, a co sprawiło nam przyjemność. W tym celu używajmy takich słów i zwrotów, które naszym zdaniem będą miały dla niego dużą wartość.
17. Rozmawiajmy z naszym partnerem na tematy, o których wiemy, że będzie chciał rozmawiać. Jeżeli jednak tak się zdarzy, że współmałżonek nie będzie chciał rozmawiać, nie wahajmy się i zasugerujmy mu, że poruszmy dany temat w przyszłości.
18. Nigdy nie wyolbrzymiajmy naszych argumentów, aby kogoś do czegoś przekonać. Jeżeli rzeczywiście chcemy o czymś przekonać naszego współmałżonka, napiszmy krótko na kartce, o co chodzi, i poczekajmy z tym do następnej Sesji Podejmowania Decyzji.
19. Nie czytamy w myślach naszego partnera ani nie budujemy żadnych domniemyanych założeń dotyczących tego, co naszym zdaniem chciał powiedzieć.
20. Nie uciekajmy od rozmowy na jakiś temat poprzez skupienie się na mało istotnych lub błażych szczegółach.
21. Kiedy przyjdzie nasza kolej, odpowiadajmy w sposób wyczerpujący, ale nie nadmiernie obszerny.
22. Sprawdzajmy czy dobrze odczytaliśmy to, co powiedział współmałżonek, mówiąc mu, jak zrozumieliśmy jego słowa. Czyńmy to zawsze, ilekroć czujemy, że mamy kłopoty ze zrozumieniem tego, co chce nam przekazać.
23. Pomagajmy sobie nawzajem w przestrzeganiu zasad poprawnego porozumiewania się. Nagradzajmy naszego współmałżonka za mówienie zgodnie z tymi zasadami.

Pomyśl i odpowiedz

Przeczytaj jeszcze raz powyższą listę i napisz swoje inicjały przy każdym jej punkcie, który chcielibyśmy zastosować w naszym małżeństwie. To samo niech zrobi nasz współmałżonek. Następnie podzielmy się ze sobą tym, co każde z nas wybrało. Omówmy i zaplanujmy kolejne kroki, które doprowadzą nas do zastosowania owych zasad. Ustalmy datę kolejnej rozmowy, w czasie której ocenimy przydatność wybranych wskazówek i stan ich realizacji w naszym życiu codziennym.

ROZDZIAŁ 7

Czym się różnią kobiety od mężczyzn?

„On oczywiście rozumie jak mężczyzna! - mówi Betty z rozgoryczeniem. - Nigdy nie rozumie tego, o czym mówię.”

Jej mąż John stwierdza natomiast: „Próbuję do niej mówić logicznie, ale ona jakby pracowała na innej długości fali. Dlaczego nie potrafi myśleć logicznie? Prawdę mówiąc zauważyłem, że większość kobiet mówi nie na temat!”

Czy słyszeliśmy kiedyś takie wypowiedzi? Być może sami uzalaliśmy się w podobny sposób, nie mogąc zrozumieć naszego partnera. Niektórzy skarżą się na swojego współmałżonka, iż czasami mają wrażenie, jakby poślubili kogoś z innej planety.

Czy rzeczywiście istnieją różnice pomiędzy kobietami i mężczyznami w sposobie myślenia i porozumiewania się?

Przeczytajmy propozycję listy różnic występujących pomiędzy kobietami a mężczyznami.

Przy każdym punkcie zastanówmy się czy zgadzamy się z nią, czy nie?

1. Kobiety i mężczyźni - różnice między nimi

1. Mężczyźni i kobiety z natury rzeczy bardzo różnią się sposobem myślenia, postępowania, reagowania itd. Różnice te mogą być dopełniające się, ale często prowadzą do konfliktów w małżeństwie.
2. Dominującym sposobem reakcji kobiety jest emocjonalne odczuwanie, mężczyznę zaś charakteryzuje myślenie logiczne.
3. Dla kobiety językiem, którym się posługuje, jest wyrażanie tego co czuje, dla mężczyzny zaś wyrażanie tego o czym myśli.
4. Dla kobiety bardziej zrozumiałą jest język emocji, dla mężczyzny zaś język syntetycznych informacji.
5. Kobiety mają skłonność do przyjmowania wszystkiego do siebie osobiście, mężczyźni zaś do przyjmowania wszystkiego bezosobowo.
6. Kobiety zainteresowane są szczegółami, mężczyźni zaś regułą, uogólnieniem (abstrakcją), filozofią.
7. W sprawach materialnych kobiety mają skłonność do zwracania uwagi wyłącznie na cele, mężczyźni zaś chcą znać szczegóły tego, jak je zrealizować.
8. W sprawach duchowych lub niematerialnych jest odwrotnie. Mężczyźni patrzą na cele, kobiety zaś chcą wiedzieć, jak do nich dojść.
9. Mężczyzna jest jak sekretariat w urzędzie. Przyjmuje problem, umieszcza go w rejestrze wpływających spraw i zamyka w szufladzie. Kobieta zaś jak komputer. Jej umysł pracuje, pracuje i pracuje aż do momentu, w którym problem zostanie rozwiązany!
10. Rozszerzeniem osobowości kobiety jest jej dom, mężczyzny zaś jego praca.
11. Kobiety mają ogromną potrzebę bezpieczeństwa i mocno zakorzenionej stabilności, mężczyźni zaś mogą być koczownikami.
12. Kobiety mają skłonność do odczuwania poczucia winy. mężczyźni zaś do bycia urażonymi.
13. Mężczyźni są stabilni i zrównoważeni uczuciowo, kobiety zaś zmienne.
14. Kobiety mają skłonność do łatwego i szybkiego angażowania się w coś, mężczyźni zaś do stania z boku i oceniania.
15. Mężczyznom można coś mówić i mówić, i ciągle nie pamiętają. Kobiety zaś nigdy nie zapominają!
16. Mężczyźni mają skłonność do zapamiętywania istoty rzeczy, kobiety zaś do pamiętania szczegółów oraz do przekręcania istoty sprawy.

Pomyśl i odpowiedz

1. Przeczytaj jeszcze raz listę różnic między kobietami i mężczyznami. Przy każdym jej punkcie określ, czy zgadzasz się z nim, czy też nie. Jeśli się nie zgadzasz, zmień go do takiej postaci, z którą mógł/a/byś się zgodzić.
2. O dokonanych na tej liście zmianach powiedz swojemu współmałżonkowi i porozmawiajcie o tym, jak postrzegacie siebie nawzajem.
3. Jeżeli ktoś się zgadza z wymienionymi różnicami między kobietami a mężczyznami, to jak twoim zdaniem może to wpływać na jego zachowania w stosunku do przedstawicieli odmiennej płci?
4. Jeżeli istnieją wyraźne różnice pomiędzy kobietami i mężczyznami, to czy są one twoim zdaniem spowodowane tym, że Bóg tak stworzył kobietę i mężczyznę, czy są one wyuczone ' utrwalone?

2. Rzeczywiste różnice

Czy wymienione różnice między kobietami i mężczyznami rzeczywiście istnieją? Jeżeli tak, to czy to dobrze, czy źle? Niektórzy ludzie mają bardzo jednoznacznie sprecyzowane

przekonania o tym, jacy są mężczyźni i kobiety. Przekonania te nadają określony koloryt ich zachowaniom w stosunku do innych. Dotyczy to również i współmałżonków. Przyjrzyjmy się niektórym udowodnionym różnicom między kobietami a mężczyznami. W Księdze Rodzaju 1,27 czytamy: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę.” Widzimy, że w Biblii, na samym jej początku, powiedziane jest, że różnice pomiędzy kobietą a mężczyzną istnieją. Bóg chciał, aby mężczyzna i kobieta byli różni. Dlatego więc pojawiają się między nimi przede wszystkim liczne różnice fizyczne. Dr Dawid McClelland z Harvardu stwierdza, że:

Na podstawie ogromnej liczby badań można udowodnić istnienie zasadniczych różnic pomiędzy przedstawicielami odmiennych płci. We wszystkich ludzkich społecznościach mężczyźni są więksi i silniejsi od kobiet. Przeciętny mężczyzna jest o 6% wyższy od przeciętnej kobiety. Mężczyźni również są przeważnie o 20% ciężsi od kobiet. Jest to spowodowane ich większą masą ciała, a w szczególności większą masą mięśni i kości. Większa muskulatura mężczyzn pozwala im podnosić większe ciężary, dalej rzucać kulą czy szybciej biegać, niż robią to kobiety. Nawet zaraz po urodzeniu chłopcy mają więcej siły, aby wyżej podnieść główkę i utrzymują ją dłużej niż dziewczynki. W okresie dojrzałości płciowej różnica przejawiająca się w większej sile mężczyzny jest zaakcentowana przede wszystkim poprzez testosteron.

Mężczyźni mają szybsze tempo przemiany materii. Wytwarzają więcej fizycznej energii niż kobiety i dlatego potrzebują więcej jedzenia, aby ich ciało mogło w całości wykorzystywać swoje możliwości. Ciało kobiety jest przeważnie o kilka stopni zimniejsze od ciała mężczyzny. Z tego powodu większość kobiet potrzebuje mniejszej ilości jedzenia, aby utrzymać tę samą wagę. Krew mężczyzn jest bogatsza od krwi kobiet o około 300 tysięcy czerwonych ciałek w jednym milimetrze sześciennym.

Czy oznacza to, że mężczyźni fizycznie górują nad kobietami? Niektórzy z doniesień naukowych wyciągają taki właśnie wniosek (zwłaszcza mężczyźni!). Jednakże ostatnie badania wskazują na to, że kobiety w pewnych biologicznych aspektach ich funkcjonowania mają przewagę nad mężczyznami.

- W czasie poczęcia stosunek embrionów męskich do żeńskich waha się w przedziale 140:1, a w momencie urodzin stosunek ten wynosi 106 chłopców na 100 dziewczynek.
- Wśród dzieci rodzących się przedwcześnie jest 25% więcej dzieci płci męskiej niż dzieci płci żeńskiej.
- W pierwszym roku życia śmiertelność noworodków płci męskiej jest o około jedną trzecią wyższa niż noworodków płci żeńskiej.
- Infekcje układu krążenia i oddechowego oraz choroby układu trawiennego pojawiają się częściej u chłopców niż u dziewcząt.
- U chłopców częściej spotyka się wady genetyczne niż u dziewcząt.

Czy istnieją różnice psychologiczne między mężczyznami a kobietami? Ludzie skłonni są przyjmować skrajne informacje dotyczące tego zagadnienia. Niektórzy twierdzą, że mężczyźni i kobiety są zupełnie różni pod względem intelektualnym. Inni natomiast uważają, że nie ma żadnych różnic pod względem psychiki i intelektu między nimi. Osobiście myślę, że istnieją pewne różnice pomiędzy płciami, ale nie są one aż tak duże, jak niektórzy tego by chcieli. Pod pewnymi względami mężczyźni i kobiety są bardzo podobni do siebie, a pod innymi różni.

Pomyśl i odpowiedz

1. Sporządź listę różnic pomiędzy tobą i twoim współmałżonkiem, spowodowanych odmienną płcią. Następnie sporządź specjalną listę twoich wyjątkowych cech oraz wyjątkowych cech twojego partnera.

2. Jak myślisz, które z tych cech mógł/a/byś zmienić oraz co mógł/a/byś zrobić, aby te zmiany zrealizować?

Badacze z Uniwersytetu Stanford, dr Carol N. Jacklin i dr Eleanor E. Maccoby, opublikowali w 1974 r. pracę *The Psychology of Sex Differences* (Psychologiczne aspekty różnic między kobietą a mężczyzną), w której dokonali przeglądu i podsumowania ponad dwóch tysięcy książek i artykułów, opisujących psychologiczne różnice pomiędzy kobietami i mężczyznami. Oto kilka konkluzji z ich pracy:

Mężczyźni mają większe możliwości werbalne, przewyższają kobiety w rozwiązywaniu zadań o charakterze wizualno-przestrzennym oraz są lepsi w matematyce. (...)

Badacze przekonani są, że zebrane przez nich dowody są wystarczające, aby odrzucić osiem mitów dotyczących różnic między kobietami a mężczyznami. Przedstawiciele obu płci nie różnią się pod względem (1) towarzyskości, (2) samooceny, (3) motywacji do osiągnięć, (4) łatwości pamięciowego uczenia się, (5) skłonności analitycznych, (6) podatności na wpływy otoczenia oraz (7) reakcji na wizualno-słuchowe bodźce i (8) wyżej wspomniane właściwości, ze swej natury, nie są biologiczne.

Odnotowano jednak kilka istotnych różnic. Kobiety są bardziej skłonne niż mężczyźni do ujawniania swoich emocji oraz okazywania empatii w odpowiedzi na emocje innych osób. Mężczyźni szybciej od kobiet spostrzegają przestrzenne lub geometryczne cechy obiektów. Kobiety mają skłonność do odczuwania większego niepokoju niż mężczyźni, związanego z możliwością poniesienia porażki. Kiedy doświadczą jakiegoś niepowodzenia, należy się spodziewać, że częściej będą za nie obwiniać siebie. Mężczyźni w tej samej sytuacji częściej winą za swoją porażkę obarczają innych.

W naszej ocenie tego, co jest męskie a co kobiece, duże znaczenie odgrywa kultura, w której zostaliśmy wychowani. Niestety, zbyt wielu mężczyzn żyje zgodnie z następującymi Dziesięcioma Przykazaniami Męskości.

1. Nie będziesz płakał ani ujawniał żadnych uczuć lub emocji, np. strachu, słabości, sympatii, empatii albo jakiegokolwiek zaangażowania emocjonalnego przed nikim.

2. Nie dasz się zranić nikomu i zawsze będziesz postępował praktycznie przez wzgląd na „logikę” oraz „intelekt” -zgodnie z twoim sposobem rozumienia tych pojęć.

3. Nie będziesz słuchał niczego, co ktoś ma ci do powiedzenia, chyba że po to, aby znaleźć w tym jakiś błąd.

4. Będziesz zawsze wyniosły w stosunku do kobiet.

5. Będziesz kontrolował swoją żonę we wszystkim.

6. Nie będziesz miał innych *ego* przed sobą poza własnym.

7. Nie będziesz miał innych żywicieli rodziny poza sobą samym.

8. Przed nikim nie będziesz odpowiedzialny za prace domowe.

9. Będziesz szanował zasady prowadzące do sukcesu (zwłaszcza zawodowego) i postępował zgodnie z nimi.

10. Będziesz miał zawsze gotowe rozwiązanie wszelkich problemów.

Przez ostatnie dziesięć lat prowadziłem w całych Stanach Zjednoczonych seminaria dla tysięcy par małżeńskich. Na tych spotkaniach analizowaliśmy możliwości polepszenia życia we dwoje. Wiele żon dzieliło się ze mną tą samą troską: „Mężczyźni nie wyrażają swych emocji w sposób wystarczający.” Kobiety te mówiły, że nie wiedzą, co czują ich mężowie, albo wątpiły, czy oni w ogóle coś czują. Mężowie unikają bycia poznanym do końca. Ta

obawa mężczyzn, że ktoś może o nich zbyt dużo wiedzieć (w sensie ich konstrukcji psychicznej) pojawia się w ich kontaktach z innymi mężczyznami tak samo często jak z kobietami. Problemy te porusza David Smith w swojej wspaniałej książce pt. *The Friendless American Male* (Samotny Amerykanin).

Wielu mężczyzn nie posiada wystarczająco rozbudowanego słownika, za pomocą którego wyrażaliby swoje uczucia. Kiedy uczyli się bycia prawdziwymi mężczyznami uczono ich wysoko ocenić te zachowania i reakcje, które świadczą o męskości, a dewaluować te, które powszechnie uznawano „zachowaniami babskimi”. W wyniku takiego wychowania stali się emocjonalnie zamknięci. Nie potrafią się dzielić swoimi wewnętrznymi wątpliwościami, nie potrafią mówić o swoich niepowodzeniach, niepokojach, obawach, troskach czy rozczarowaniach. Dowodem na to, że są prawdziwymi mężczyznami, jest w ich przekonaniu życie zgodne z dewizą: „Mogę to zrobić sam. Nie potrzebuję żadnej pomocy.” Niestety, takie przekonanie nie pozwala im wypowiedzieć słów: „pomóż mi”, gdy rozpaczliwie potrzebują pomocy. Dla nich męskość oznacza bycie niezależnym od nikogo. Zależność zaś jest przez nich utożsamiana z pasożytnictwem. Dlatego przeciwstawiają się jej. Znajduje to często odbicie w obsesji ciągłej pracy, niezdolności do odpoczynku lub zabawy.

Wielu mężczyzn myśli, że przeżywanie uczuć jest słabością. Okazywanie sympatii lub empatii jest dla nich krępujące. Strach należy do tych uczuć, do których przeżywania jest im najtrudniej się przyznać.

Niektórzy mężczyźni (także i niektóre kobiety) używają swojego intelektu, aby bronić się przed okazywaniem jakichkolwiek uczuć. Roztrząsają własne emocje, analizują je w najdrobniejszych szczegółach, nie dzieląc się nimi w sposób spontaniczny.

Kobiety i mężczyźni mają te same emocje. Mężczyźni nie mają innych uczuć niż kobiety. Różnią się po prostu siłą ich okazywania. Często mężczyźni są postrzegani jako osoby postępujące wyłącznie w sposób poznawczy i logiczny. O kobietach natomiast mówi się, że są nastawione wyłącznie na wyrażanie uczuć oraz osobistego stosunku do kogoś lub czegoś. A może łączymy w sobie oba te sposoby reagowania na rzeczywistość? Czy możliwe jest, że istnieją różne postacie tej samej logiki? Nie każdy zmierza prosto z punktu A do punktu B, a później do punktu C. Niektórzy wychodząc z A zbaczają kilkakrotnie z głównej drogi, zanim dojdą do B. Podobnie postępują podążając do C. Niektórym, aby zrozumieć, wystarczy kilka krótkich słów, innym trzeba rozszerzyć wypowiedź o liczne przymiotniki, jeszcze innym namalować słowem piękne obrazy, by uczynić informację bardziej przejrzystą. Przyjrzyjmy się fragmentowi rozważań dr. Rossa Campbella na temat różnicy pomiędzy emocjonalnym a rzeczowym sposobem porozumiewania się.

Zacznijmy od uświadomienia sobie, że istnieje różnica pomiędzy poznawczym (tzn. intelektualnym lub racjonalnym) stylem porozumiewania się a emocjonalnym (tzn. odwołującym się do uczuć). Osoby, które głównie komunikują się na poziomie poznawczym, operują przede wszystkim danymi dotyczącymi faktów. Lubią rozmawiać na takie tematy, jak sport, giełda, pieniądze, nieruchomości, praca itd. Jednocześnie trzymają się z dala od wszelkich rozmów na tematy emocjonalne. Zazwyczaj źle się czują, zajmując się sprawami, które wywołują emocje, a zwłaszcza nieprzyjemne emocje, takie jak np. złość. Konsekwentnie unikają rozmów na tematy, które dotyczą miłości, strachu lub złości. Jest im niezwykle trudno być dla kogoś wsparciem lub okazywać ciepło, nawet swoim współmałżonkom.

Inni porozumiewają się częściej na poziomie uczuć. Szybko męczą się operując danymi dotyczącymi faktów, a bardziej odczuwają potrzebę dzielenia się uczuciami, zwłaszcza ze swoimi współmałżonkami. Czują, że atmosfera w ich związku powinna być wolna od nieprzyjemnych emocji, np. napięcia, złości czy urazy, do takiego stopnia, jak tylko jest to możliwe. Dlatego więc osoby te chcą rozmawiać o sprawach wywołujących owe uczucia,

rozwiązywać ze swym partnerem pojawiające się konflikty, „oczyszczać atmosferę” oraz dbać o to, by było między nimi przyjemnie.
Oczywiście żaden człowiek nie porozumiewa się wyłącznie stylem poznawczym lub emocjonalnym.

1___2___3___4___5___6___7___8___9___10
emocjonalny poznawczy

1. Wskaż, w którym jesteś miejscu na tym wykresie. Zaznacz to poprzez napisanie tam wycieków inicjałów.
2. Używając inicjałów, zaznacz miejsca, w których twoim zdaniem znajdują się inni członkowie twojej rodziny.
3. Wskaż miejsca, w których twoim zdaniem umieściliby ciebie członkowie twojej rodziny. Zaznacz je swoimi inicjałami w kółku.

Osoby z lewej strony wykresu, czyli ci, którzy dzielą się z innymi uczuciami, nie są wcale mniej błyskotliwi lub mniej inteligentni od tych z prawej strony. Są po prostu świadomi swoich uczuć oraz zazwyczaj lepiej potrafią sobie z nimi radzić. Natomiast ci, którzy znajdują się po prawej stronie, wyrażają mniej uczuć, ale nie są wcale osobami posiadającymi mniej uczuć; uczucia są w nich stłumione lub głęboko ukryte. Ponadto są mniej świadomi istnienia w sobie pewnych uczuć i pozostają na nie ślepi.
Zaskakującym faktem jest to, że osoba poznawcza (czyli ta z prawej strony wykresu) tak samo podlega wpływowi swoich emocji jak osoba emocjonalna, z tą tylko różnicą, że nie zdaje sobie z tego sprawy. Weźmy następujący przykład: sztywny, intelektualny formalista ma także silne uczucia, tyle tylko, że wkłada ogromny wysiłek, aby trzymać je głęboko w sobie. Nie chce bowiem zwracać sobie nimi głowy. Na nieszczęście dla niego, one mu się „same naprzykrzają”. Gdy ktokolwiek (np. „emocjonalna” żona lub dziecko) z jego otoczenia poprosi go o okazanie czułości lub ciepła, nie tylko jest niezdolny na tę prośbę odpowiedzieć, ale staje się wręcz zły, że ktoś zaburza jego cenną równowagę.

Niektórzy mężczyźni są przekonani, że bycie męskim automatycznie oznacza bycie logicznym, analitycznym czy posiadanie naukowego podejścia do życia. Słowo „logiczny” oznacza „zdolny do wyciągania wniosków lub używania swojego rozsądku w uporządkowany i trafny sposób”. Dlatego intuicja czy zdolność do przeczuwania albo odczuwania tego, co się dzieje, dla wielu mężczyzn jest niedostępna, gdyż traktują ją jako przejaw kobiecości. Wierzą, że logika i intuicja nie mogą iść ze sobą w parze.
Warren Farrell postawił interesujące pytanie: „Czy osoba, która wyraża uczucia, musi myśleć w sposób pozbawiony logiki, albo czy wyrażanie uczuć pozbawia kogoś logicznego myślenia?” Czy jest to możliwe, aby osoba, która swobodnie wyraża swoje uczucia, mogła równie dokładnie postrzegać rzeczywistość oraz logicznie i na podstawie faktów podejmować decyzje? Uczuć nie należy się bać, ale trzeba je przeżywać oraz je wyrażać. Muszą być akceptowane jako jeden z darów, który dostaliśmy od Boga, aby nadać większej głębi naszemu życiu. Przeżywanie uczuć powinno być traktowane jako wewnętrzne oczyszczenie.

Herb Goldberg w swojej wspaniałej książce *The Hazards of Being Male* (Niebezpieczeństwo bycia mężczyzną) opisuje rujnąjące konsekwencje, które mogą dotknąć mężczyzn nie wyrażających swoich emocji. Mężczyzna taki:

- Jest podatny na zranienie przez niespodziewane, nie dające się przewidzieć zachowanie.
- Ukrywa własne emocje i potrzeby, a później czuje się urażony, gdyż najbliżsi traktując go zgodnie z tym, co sam wyrażał na zewnątrz, nie rozumieją jego oczekowań.

- Staje się skłonny do emocjonalnych rozstrojeń i zaburzeń.
- Staje się skłonny do nie kończących się psychosomatycznych dolegliwości.
- Broniąc się przed uczuciami sprawia, że coraz bardziej oddala się od związków z innymi ludźmi.
- Nie potrafi nikogo prosić o pomoc, a kiedy już brak mu sił, by zachować postawę „z dystansu”, stopniowo wycofuje się z aktywnego życia lub też zwraca w kierunku leków, narkotyków czy alkoholu.

Mężczyzna nie został stworzony, aby zaprzeczać swoim emocjom. Nikt zresztą nie ma takiego zadania. Nie ma ludzi, w których naturze leżałoby tylko wyrażanie swoich uczuć, bądź tylko korzystanie ze zdolności poznawczych, które dostali od Boga. Sposób porozumiewania się niektórych osób jest odzwierciedleniem wychowania, w którym brak poprawnego myślenia i odczuwania.

W akcie stworzenia Bóg dał nam wszystkim różne temperamenty, talenty, dary duchowe, zdolności i charaktery. Może tak się zdarzyć, że kultura, w której żyjemy lub wychowanie, któremu zostaliśmy poddani, tworzą pewien filtr, utrudniający nam doświadczanie w pełni tego, do czego zostaliśmy stworzeni. Wcześniej zaczynamy być modelowani na potrzeby świata. Ale św. Paweł mówi nam: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe”(Rz12,2).

Nawet jeśli kobiety są bardziej skłonne do uzewnętrzniania swoich uczuć i okazywania empatii, to czy Słowo Boże gdziekolwiek mówi, że takimi właśnie Bóg je stworzył? Nie, to kultura, w której żyjemy wmawia nam, że emocjonalność to cecha wyłącznie kobiet. Jezus okazywał przecież emocje. Gniewał się i płakał. Bywały chwile, w których czuł się strapiiony i głęboko przygnębiony! Pismo Święte zachęca, abyśmy nie uciekali od przeżywania różnych uczuć lub nastrojów oraz okazywali je innym. W Kazaniu na Górze Jezus powiedział, że błogosławieni są ci, którzy się smucą, którzy są cisi, którzy okazują miłosierdzie, którzy są czystego serca, którzy wprowadzają pokój. Jesteśmy wzywani do przynoszenia swym życiem owocu Ducha Świętego. Owocu, którego cechami są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, życzliwość, wierność, łagodność i samokontrola. Dr Jack Balswick, socjolog, stawia tezę, że:

Najważniejszym dowodem na istnienie wrodzonej różnicy pomiędzy płciami jest ogólne podobieństwo zachowań mężczyzn i kobiet w większości kultur. Zakładając, że tak jest, czyli że płci odmiennie różnią się fizjologicznie i osobowościowo, dużą częścią tego, co możemy nazwać męskimi lub żeńskimi zachowaniami albo postawą, jest bardziej uwarunkowane społecznie niż wynik działania biologii. Większość zachowań, zarówno męskich jak i kobiecych, które obecnie tłumaczy się biologicznie, może być bardzo łatwo wytłumaczone warunkami społecznymi.

Skoro w przeszłości wyuczyliliśmy się pewnych wzorów zachowań, z pewnością dobrą wiadomością będzie, że możemy się ich oduczyć i zacząć reagować w nowy sposób. Rezultatem będzie zwiększenie naszych możliwości pełniejszego porozumiewania się z innymi.

Spójrzmy jeszcze raz na listę różnic pomiędzy kobietami a mężczyznami, przedstawioną na początku niniejszego rozdziału. Słowa takie, jak zawsze lub nigdy są zbyt stanowcze. Posługiwanie się nimi przedłuża tylko funkcjonowanie stereotypów.

Pomyśl i odpowiedz

1. Czy któreś ze zdań z listy różnic opisuje ciebie? Jeśli tak, to jak się czujesz przyznając się do „skłonności do...”?

2. Jaki wpływ wywiera twoja „skłonność do...” na twoje małżeństwo? Szczególnie na proces porozumiewania się z partnerem?
3. Czy chciał/a/byś zmienić swoją „skłonność do...”? Jeśli tak, to dlaczego?
4. Jak sobie wyobrazasz, że czuje się twój współmałżonek z twoją „skłonnością do...”?

Odpowiedz na każde z czterech pytań w odniesieniu do wszystkich skłonności, z którymi się identyfikujesz. Może się tak zdarzyć, iż pewne twoje skłonności będą odmienne od tych, które znalazły się na liście.

3. Tworzenie własnego słownika

Jeśli nie wiemy, jak dzielić się z innymi swoimi uczuciami i emocjami, z pewnością pomoże nam w tym „Słownik wyrazów bliskoznacznych”. Przeglądając, czytając lub wręcz studiując ten słownik, poszerzymy zakres naszego słownictwa. Kiedy nadejdzie pora podzielenia się z kimś tym co czujemy, opiszmy to uczucie w trzech lub czterech zdaniach, zamiast w jednym ujmującym je zbyt syntetycznie. Każde ze zdań powinno zawierać co najmniej jedno słowo określające uczucie.

Uprzedziłem celowo, by nie było to „zdanie syntetyczne”, gdyż prowadząc seminaria z grupami małżeńskimi, o których już wspominałem, najczęściej kobiety skarżyły się, że: „Mężczyźni w swoich wypowiedziach nigdy nie przekazują dostatecznej ilości szczegółów. Dają nam podsumowanie, syntezę.” Pewna pani wyraziła to w następujący sposób: „Jim przez dwadzieścia minut rozmawiał z przyjacielem przez telefon. Kiedy skończył, zapytałam go, o czym rozmawiali, a on odpowiedział mi jednym podsumowującym zdaniem. Nie lubię takiej skondensowanej formy. Chcę całości, długiej, nawet epickiej, opowieści. Pewnego dnia przyszedł do domu i powiedział mi, że odwiedził jednych z naszych najbliższych przyjaciół, którym właśnie urodziło się dziecko. Zapytałam go, czy urodził się im chłopiec czy dziewczynka, ile dzidzius waży, o której godzinie to się stało itd. On na moje pytania odpowiedział mi jedynie, że pamięta tylko, że urodziło im się dziecko. Nie pamiętał tych wszystkich drobnych szczegółów!”

Inna kobieta, która brała udział w seminariach, mówiła, że „mężczyźni mają skłonność do utożsamiania rozmowy z telegramem, kobiety natomiast z posiłkiem, którym należy się delektować”. Istnieje przekonanie, że mężczyźni nie dzielą się z innymi wieloma szczegółami dotyczącymi pewnych tematów lub pewnych dziedzin. Jednak posłuchajmy, proszę, kiedy mówimy o czymś co jest istotne dla nas. Sam jestem mężczyzną i wiem o tym najlepiej. Posłuchajmy naszych rozmów o naszej pracy, naszym hobby, naszym wypoczynku itd. Mężczyźni, kiedy tylko tego chcą, potrafią zwracać uwagę na szczegóły i być tak samo dokładni jak kobiety. Potrafią również ujawniać swoje emocje. Każdego roku czytam bardzo wiele powieści. Autorami większości z nich są mężczyźni. Za pomocą słów malują w moim umyśle doskonale obrazy, które są kombinacją faktów, uczuć i opisów. Mężczyźni są naprawdę zdolni do „delektowania się posiłkami” tak jak kobiety, ale tylko wtedy, gdy są czymś zainteresowani.

Mężczyzna, który w swoich kontaktach z innymi posługuje się głównie intelektem, może nie tylko pracować nad rozbudową własnego słownika emocjonalnego, ale również zacząć głośno myśleć w obecności swojej żony. Na przykład powiedzieć: „Mam właśnie burzę mózgu i to co będę mówił, może być pozbawione sensu lub spójności. Chcę jednak spróbować opowiedzieć ci o swoim dniu w inny niż dotychczas sposób.” Podczas gdy mąż będzie opowiadał, żona słuchając go ma okazję do lepszego zrozumienia go. Nie powinna przy tym krytykować jego wypowiedzi, poprawiać go lub czynić żadnych oceniających uwag.

Pełniej i bardziej szczegółowo nauczy nas wyrażać to, co mamy do powiedzenia, prosta metoda XYZ; X - oznacza wydarzenie, które chcemy opisać, Y - nasze uczucia związane z tym wydarzeniem, a Z - konsekwencje powyższego wydarzenia.

Gdy wracamy do domu, zamiast krótko powiedzieć: „Kupiłem dziś telewizor”, możemy ten komunikat rozbudować w następujący sposób zgodny z metodą XYZ: „Zgadnij co dziś zrobiłem? Ale jestem podniecony! Wreszcie odważyłem się na to, co zawsze pragnąłem zrobić, ale do tej pory za bardzo się tego bałem. Zobaczyłem znowu ten telewizor, o którym rozmawialiśmy trzy miesiące temu. Przeczytałem cenę. Nie mogłem uwierzyć. Była o milion niższa. Kupiłem go więc od razu. Czuję się wspaniale. Czuję się jak dzieciak, tak się cieszę. Najważniejsze, że jest to telewizor, na który nas stać.”

Pamiętajmy zatem, żebyśmy w rozmowie dzielili się z innymi czymś więcej niż tylko samymi faktami. Ludzie, którym na nas zależy, chcą wiedzieć nie tylko co się wydarzyło, ale także co o tym myślimy i jak się z tym czujemy. Chcą poznać nasze wewnętrzne odczucia. Jeżeli podejmujemy jakąś decyzję, nie informujmy tylko o niej, ale podzielmy się również przyczynami jej podjęcia.

Co może uczynić żona, aby pomóc swemu mężowi w nauce dzielenia się uczuciami? Niczego nie można zrobić od razu. Musi upłynąć trochę czasu, zanim pojawią się jakieś zmiany. Mamy bowiem do czynienia z wieloletnimi schematami zachowań. Dlatego największą pomocą jest powstrzymanie się od czynienia swemu partnerowi wyrzutów, że się jeszcze nie zmienił.

Czterdziestoletnia Barbara, z zawodu księgowa, powiedziała: „Kiedyś chciałam, żeby John rozmawiał ze mną, żeby mówił mi o swoich uczuciach wtedy, kiedy ja tego chciałam. Moje prośby o chwilę rozmowy sprawiały wrażenie wymagań. Pewnego dnia John powiedział mi, że nie chce mówić o sobie wtedy, kiedy ja tego od niego oczekuję, ale kiedy on sam tego będzie chciał. Nauczyłam się więc wyczuwać te momenty, kiedy miał ochotę powiedzieć coś o sobie. Gdy tylko zaczynał mówić o swoich kłopotach, zdenerwowaniu itd., słuchałam go z uwagą. Zauważyłam, że nie potrzebował nikogo do prowadzenia dialogu lub rozwiązywania problemów. Chciał się wyładować, chciał sobie ulżyć, a ja chciałam tego słuchać!”

Poniżej przedstawiamy niektóre sugestie, jak żony mogą pomóc swoim mężom w ujawnianiu uczuć. Część z nich może wydać się nam dobrze znana, a inne zupełnie nowe. Pamiętajmy, że jeżeli to co robimy, nie sprawdza się w praktyce, nie należy przy tym obstawać. Nowy sposób myślenia, nowe zachowania pełne miłości do partnera oraz konsekwencji i cierpliwości, mogą pomóc zbudować w naszym związku intymność, której tak bardzo szukamy.

• **Pomóż mężowi zdać sobie sprawę, że i on ma w sobie uczucia**, oraz że poprzez uczenie się dzielenia nimi z tobą wasze małżeństwo będzie rozkwitać. Pewien mąż powiedział: „Po piętnastu latach małżeństwa dziwiłem się, dlaczego jest ono takie banalne, szablonowe i monotonne. Wtedy uświadomiłem sobie, że nie była to wina związku. Przyczyna tkwiła we mnie! Uświadomiłem sobie, że za każdym razem, gdy żona zadawała mi pytanie lub chciała ze mną rozmawiać, mówiłem jej wyłącznie o moich myślach, faktach, nie mówiąc niczego o uczuciach. Stwierdziłem z przerażeniem, że mogłaby to samo usłyszeć od komputera. Postanowiliśmy więc rozmawiać ze sobą codziennie przez piętnaście minut. Ona zgodziła się skracać swoje trzyminutowe opisy do trzech lub czterech zdań, a ja wplatać we wszystko, o czym będę mówił, słowa opisujące moje uczucia. Zajęło nam to trochę czasu, zanim nauczyliśmy się oboje tego nowego stylu. Ale jak bardzo zmienił się nasz związek! Ja dzieliłem się z nią tym, co było we mnie, a ona mnie słuchała -i czuliśmy, że zbliżamy się coraz bardziej do siebie.”

- **Spróbuj zadawać takie pytania, które zachęcą twojego męża do udzielenia konkretnych odpowiedzi.**

„Chciałabym wiedzieć, co najbardziej interesującego dla ciebie wydarzyło się dziś w pracy (albo w tym tygodniu)?” „Kiedy w tym tygodniu czułeś się zły, smutny, podniecony, szczęśliwy (lub jeszcze inaczej), i co było tego przyczyną?” „Istnieje pewien obszar w tobie, którego nie znam. Zupełnie nie wiem, co czujesz lub co myślisz o swojej pracy?”

„Widzę, że bardzo lubisz swoje wyroby z drewna. Co w nich jest takiego, że tak za nimi przepadasz?” „Kiedy byłeś małym chłopcem, co sprawiało ci największą radość, a czego najbardziej się bałeś? Może było kilka takich rzeczy?”

Zadając pytania odwołujące się do tego, co nasz partner myśli na tematy dla niego w miarę łatwe - np. praca, hobby, przyjemności, których doświadczał w dzieciństwie - ułatwiamy mu rozpoczęcie rozmowy. Oczywiście, nie oznacza to, że dla każdego pytania takie są „w miarę wygodne”. Poziom bezpieczeństwa pytań, które zadajemy, jest indywidualnie zróżnicowany. Czasami lepiej jest zadać najpierw pytanie dotyczące zdarzenia, a później przejść do pytania o uczucia z nim związane. Większość mężów z łatwością opíše fakty związane z ich pracą. Nie będzie im jednak zbyt łatwo rozmawiać o radościach, frustracjach lub znużeniach, jakich doznają w pracy.

Pewna żona zapytała męża: „Kochanie, bardzo lubię słuchać, gdy szczegółowo opowiadasz zdarzenia, lecz nic nie wiem o twoich uczuciach. Zauważyłam, że często sprawiasz wrażenie, jakbyś się wahał czy mówić o nich, czy nie. Może jest we mnie coś, lub coś robię, co sprawia, że masz kłopoty w dzieleniu się ze mną swymi uczuciami?”

Inna żona była bardziej konkretna: „John, wiesz, że lubię słuchać, gdy mówisz o szczegółach, o swoich uczuciach, własnych doznaniach odzwierciedlających, kim jesteś. Potrzebuję tego i takie chwile są dla mnie cudowne. Wyraźnie formułujesz swoje myśli, a to co mówisz, ma dużą głębię. Wyczuwasz to chyba, jak bardzo mi zależy na tym, abyś opowiadał, co się danego dnia wydarzyło. Wiem, że nie lubisz tego, kiedy proszę cię o otwartość. Chcę jednak, abyś wiedział, że nie pragnę ci dokuczać, ani robić przykrości, chcę po prostu, abyś częściej mi opowiadał o sobie, bo przybliżył mnie to do ciebie.”

- **Stwórz atmosferę zaufania**, tak aby twój mąż mógł wyrażać rodzące się w nim rozmaite uczucia. Jeśli zapytasz swojego męża co czuje, kiedy myśli o swojej pracy, a on odpowie, że jej nienawidzi i chciałby z niej zrezygnować, to być może twoje poczucie zagrożenia wymusi następującą odpowiedź: „Nie możesz tego zrobić! Pomyśl o nas i o naszych dzieciach!” Prawie pewne jest, że następnym razem twój mąż nie będzie już taki szczery. Nie musisz zgadzać się z uczuciami męża, ale pamiętaj, że celem nie jest dyskusja nad tym, co on czuje i czy wolno mu tak czuć, ale budowanie porozumienia, a przez to intymności w waszym małżeństwie.

- **Dziękuj swojemu mężowi za otwartość w dzieleniu się emocjami.** Przy okazji pokaż mu, jak ważne jest to dla ciebie. Pytaj, czy możesz coś zrobić, aby mu bardziej pomóc. Na przykład, zanim mąż wyjdzie rano do pracy zapytaj go, o co dla niego możesz się dziś modlić. Da wam to temat, o którym będziecie mogli porozmawiać pod koniec dnia. Często wspólne oglądanie filmu może sprowokować drugą osobę do emocjonalnego otwarcia się. Oglądany film może wzbudzić w kimś takie uczucia, które w codziennym życiu starałby się stłumić. Emocje pojawiające się w czasie oglądania filmu wydają się „bezpieczne”, gdyż rozsądnie patrząc, nie są „prawdziwe”. Późniejsza dyskusja na temat obejrzanego filmu, w której mowa będzie o zaobserwowanych faktach, ich następstwach i przeżywanych uczuciach, może być wyjątkowo owocna.

Spójrzmy raz jeszcze na niektóre stwierdzenia z listy różnic między mężczyznami a kobietami, przedstawionej na początku tego rozdziału. Zwróćmy uwagę na zmiany, które sprawiły, że owe twierdzenia stały się dokładniejsze. Pewne punkty z poprzedniej listy zostały połączone, stąd nowa lista jest krótsza.

- 1.** Mężczyźni i kobiety mogą być trochę różni w sposobie, w jaki porozumiewają się oraz wchodzą w związki z innymi ludźmi. Różnice te, jeżeli są istotne, mogą się dopełniać lub zmieniać.
- 2.** Zarówno mężczyźni jak i kobiety myślą i czują. Mężczyźni przeważnie mają skłonność do mówienia o swoich myślach i pojęciach, którymi się posługują. Kobiety zaś, w większym stopniu niż mężczyźni, skłonne są do wyrażania emocji i uczuć.
- 3.** Dla niektórych mężczyzn i kobiet językiem, którym częściej się posługują i który lepiej rozumieją, jest język opisujący emocje, a dla innych (mężczyzn i kobiet) język opisujący myśli. Jak rozpoznać, którym językiem dana osoba (kobieta lub mężczyzna) posługuje się częściej? Na to pytanie nie znajdziemy odpowiedzi, dopóki z nią nie porozmawiamy. Zapytajmy naszego partnera o to, jakim językiem najczęściej się posługuje. Powiedzmy mu o swoich spostrzeżeniach. A jakim językiem my zwykliśmy porozumiewać się z innymi? Podzielmy się naszymi przemyśleniami i odczuciami z naszym współmałżonkiem.
- 4.** Mężczyźni albo kobiety mogą mieć skłonność do przyjmowania tego, co się do nich mówi, osobiście lub bezosobowo. O tym, jak jest naprawdę, możemy nie wiedzieć, gdyż dana osoba może nie ujawniać swojej skłonności.
- 5.** W sprawach materialnych lub duchowych zainteresowanie ostatecznym wynikiem lub procesem dochodzenia do niego, zależy wyłącznie od osoby, a nie od płci.
- 6.** Czy mężczyźni są jak sekretariat w urzędzie a kobiety jak komputery? Czy możliwe jest, aby różnica w sposobie rozwiązywania problemu sprowadzała się tak naprawdę wyłącznie do tego, jak dużo mówimy? To, w jaki sposób radzimy sobie z problemem, jest uwarunkowane dwoma ważnymi czynnikami, które omawialiśmy już w tej książce wcześniej; tym, na ile rozwiązyaliśmy nasze problemy z przeszłości, oraz sposobem naszego obecnego myślenia.
- 7.** Dla wielu kobiet ich dom jest rozszerzeniem ich osobowości, ale tak samo mogą traktować również swoją pracę. Dla wielu mężczyzn ich praca jest nie tylko rozszerzeniem ich osobowości, ale także źródłem poczucia tożsamości.
- 8.** Wszyscy, zarówno mężczyźni jak i kobiety, mają potrzebę bezpieczeństwa i „zapuszczenia gdzieś korzeni”. Być może kobiety bardziej wyrażają na zewnątrz chęć zaspokojenia tych potrzeb. Dla wielu kobiet ich dom jest źródłem bezpieczeństwa i poczucia zakorzenienia. Mężczyźni mogą wydawać się koczownikami, ale tylko wtedy, gdy z powodu swojej pracy decydują się na zmianę miejsca zamieszkania. Praca ma bowiem dla nich ogromne znaczenie. Dlatego mogą się wydawać osobami nie troszczącymi się o trwałe „zakotwiczenie” domu i rodziny. Wielu mężczyzn twierdzi, że prawdziwym wyrazem ich miłości i troski o rodzinę jest rozwój i awans w pracy.
- 9.** Zarówno mężczyźni, jak i kobiety mają w sobie tyle samo różnorodnych uczuć, które przeżywają. Niektórzy ludzie przywiązują się do wyrażania jednego typu emocji częściej niż innego. Dzieje się tak, gdyż sami niejako wywołują w sobie ich częste pojawianie się. Wtedy można powiedzieć, że ktoś przyzwyczaił się do wyrażania np. złości, lęku, smutku lub żalu.
- 10.** Kobiety nie są zawsze zmienne, a mężczyźni zawsze stabilni. Często mamy skłonność do oceniania ludzi na podstawie tego, co mówią. Sprawia to, że przyjmujemy stereotypowy sposób patrzenia. Ci, którzy są impulsywni, którzy mają ograniczony system wewnętrznej kontroli - kobiety czy mężczyźni - angażują się za bardzo i za szybko.
- 11.** Mamy skłonność do zapamiętywania tego, co było dla nas szczególnie ważne. Niektóre zdarzenia lub informacje mają dla nas większe znaczenie niż inne. Jeżeli potrafimy

zapamiętać szczegóły z naszej pracy, możemy tak samo nauczyć się zapamiętywania szczegółów dotyczących życia domowego lub towarzyskiego, ale pod warunkiem, że się na to zdecydujemy. Bywają takie chwile w naszym życiu, że szczegóły dotyczące jakiegoś zdarzenia nie są dla nas aż tak istotne, i to też jest w porządku! Aby zrozumieć inną osobę, musimy porozmawiać z nią, by dowiedzieć się, dlaczego niektóre szczegóły są dla niej aż tak ważne. Zakłócenia w porozumiewaniu się powstają wtedy, gdy jakieś omawiane wydarzenia lub tematy nie są jednakowo istotne dla mówiącego i dla słuchającego. Nieporozumienia mogą również pojawiać się, gdy nie słuchaliśmy wystarczająco uważnie, gdy nie rozumiemy wpływu naszej przeszłości na teraźniejszość lub nasz wewnętrzny monolog przeszkadza nam w usłuszeniu naszego współmałżonka.

Pomyśl i odpowiedz

1. Opisz, jak porozumiewali się twoja matka i twój ojciec. W czym twój sposób porozumiewania się z innymi podobny jest do ich sposobu?
2. Poproś swojego współmałżonka o to, aby powiedział ci, jak ty się porozumiewasz z nim i z innymi ludźmi?
3. Jakich konkretnych zmian dokonasz w tym tygodniu w sposobie porozumiewania się z twoim współmałżonkiem?

ROZDZIAŁ 8

Czy naprawdę chcemy, aby nasz współmałżonek się zmienił?

Jesteśmy dziwnymi stworzeniami. Przez długie lata szukamy najlepszej dla siebie osoby, która będzie naszym towarzyszem na całe życie - kogoś atrakcyjnego, kochającego, troskliwego, uprzejmego i mającego wszystkie te cechy, które są dla nas istotne. W końcu znajdujemy taką osobę i spieszymy się „związać węzłem”(małżeńskim). Czy wtedy jesteśmy już zadowoleni? Niezupełnie. Bardzo szybko pojawiają się w nas nasze reformatorskie tendencje i - zaczyna się walka. Nasz partner może nie chcieć się zmienić i kiedy mówi nam o tym otwarcie, możemy być pewni, że to on chciałby, abyśmy się zmienili!

Czy jest coś nienormalnego w pragnieniu zmienienia drugiej osoby? Czy wszystkie małżeństwa pragną zmian w swoich związkach lub u swoich partnerów? Rzeczywiście, owo pragnienie zmiany jest naszą naturalną reakcją na fakt, że bardzo blisko związaliśmy się z drugą osobą. Zbyt często małżonkowie nie zdają sobie sprawy, że pojawiające się w nich pragnienie zmiany siebie nawzajem jest przejawem ich troski i zainteresowania.

Niemniej jednak pytanie, które w takiej sytuacji warto sobie postawić, brzmi: „Czyja tak samo bardzo pragnę własnej zmiany, jak tego oczekuję od swego partnera?” Być może Bóg spodziewa się od nas, abyśmy byli przykładem dla innych w dokonywaniu zmian w samym sobie, co byłoby z korzyścią dla nas i dla Jego chwały. Zobaczmy, co Pismo Święte mówi na ten temat. Jesteśmy w Nim wezwani do tego, aby być ludźmi, którzy się zmieniają!

„Nie mówię, że już to osiągnąłem i już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też to zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno czynię: zapominając o tym co za mną, a wyęszczając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w Chrystusie Jezusie" (Flp 3,12-14).

„(...) jak niedawno narodzone niemowlęta pragnijcie duchowego, niesfałszowanego mleka, abyście dzięki niemu wzrastali ku zbawieniu (...)" (1 P2,2).

Ale co zrobić z naszym pragnieniem zmieniania innych? Czy to źle, że podejmujemy takie próby? Czy oczekiwanie od innej osoby, że zmieni swoje zachowanie lub postawę, jest przejawem egoizmu, albo jest nieetyczne? Zbyt często wybieramy filozofię oddalania od

siebie problemu i przyjmując postawę świętoszka, mówimy sobie: „Będę akceptował swego współmałżonka takim, jakim jest, i nie podejmę żadnych prób jego zmiany.” Albo: „Chcę zmienić tylko naszą relację, a nie drugą osobę.” Jeżeli tak właśnie myślimy, to dlaczego czytamy książki o małżeństwie i porozumiewaniu się, ot choćby tę! Ludzkie pragnienie zmiany jest widoczne w olbrzymiej liczbie książek o małżeństwie, które zostały opublikowane w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Tysiące ludzi poświęca bardzo wiele czasu na znalezienie recepty, której realizacja wzbogaciłaby i ulepszyła ich życie małżeńskie. Jeżeli rzeczywiście ludzie ci nie chcą zmieniać siebie ani swoich partnerów, to w jakim celu inwestują pieniądze, czas i energię? „Chcę polepszyć swoje małżeństwo - odpowiada wielu. No dobrze, ale polepszenie wymaga przecież zmiany z czyjejś strony. A więc, jaka jest nasza odpowiedź, ludzi żyjących w związku małżeńskim, na pytanie o to, jacy powinniśmy być? Czy mamy absolutnie i ślepo akceptować wszystko w naszym współmałżonku i naszym małżeństwie? A może Bóg chce nas użyć jako pozytywny czynnik powodujący jakąś zmianę?

Oczekuje się od nas, abyśmy ułatwiali innym osiągnięcie ważnych dla nich celów, oraz abyśmy ich w tym ośmielali. Czy pragnienie spowodowania zmiany jest tożsame z odgrywaniem roli osoby ułatwiającej lub ośmielającej innych do zmiany? Gdybyśmy mieli ocenić pewne określone zmiany w świetle Pisma Świętego, czy okazałoby się, że są one zgodne z tym, czego naucza Słowo Boże?

Co chcielibyśmy zmienić w naszym małżeństwie? Czy jest to coś szczególnego, drobnego czy podstawowego, najistotniejszego? Czy chodzi o sposób zachowania, czy o postawę? Przeważnie chcemy, aby nasi współmałżonkowie zmieniali swoje postawy. Niestety, ludziom łatwiej jest zmienić swoje zachowanie niż swoją postawę. Jeżeli jakaś zmiana właśnie się w kimś dokonuje, to i tak to, co będziemy mogli dostrzec na zewnątrz, to jedynie zmiana jego zachowania. Jednak nie musi ona odzwierciedlać prawdziwej zmiany czyjejś postawy.

Co dzieje się, kiedy szczerze pragniemy pewnych życiowych zmian, ale jednocześnie czujemy, że nie powinniśmy lub nie możemy niczego uczynić, aby je zrealizować? Wtedy uczymy się radzić sobie z tą przykrą dla nas sytuacją. Istnieją pewne koszty, które musimy ponieść w związku z nią. Zbyt często jednak nie przewidujemy, jakie będą to koszty oraz jaki będą one miały wpływ na nasze życie i nasze małżeństwo. Istnieje kilka sposobów radzenia sobie z niemożnością dokonania zmian. Niektóre z nich można określić jako aktywne, a inne jako bierne.

1. Bierne radzenie sobie z niemożnością dokonania zmian

Z problemem tego typu można borykać się biernie na dwa sposoby - pierwszy to rezygnacja, drugi to męczeństwo.

• **Rezygnacja.** „Poddaję się - mówi Joan. - Muszę zaakceptować to, że Jimmy zawsze zostawia po sobie rzeczy porzucane po całym mieszkaniu. Nie znalazłam żadnego sposobu, aby zmienić ten jego nawyk niedbalstwa. Przyjaciele mówią mi, że muszę go zaakceptować takim, jakim jest. Ja też doszłam do takiego wniosku i dlatego mam zamiar nauczyć się żyć z myślą, że zawsze będę musiała sprzątać ubrania po swoim mężu.” Akceptacja, którą widzimy w Joan bierze się z jej uczucia bezradności. „Jest tak jak jest i lepiej, abym nauczyła się z tym żyć.” Kiedy rezygnujemy ze swoich standardów, aby zaakceptować nie chciane przez nas zachowanie innej osoby, przyznajemy, że jesteśmy słabi. Wkrótce takie myślenie zacznie mieć ujemny wpływ na nasze poczucie własnej wartości. A gdy źle zaczniemy myśleć o sobie, to jaki będzie to miało wpływ na nasze myślenie o partnerze? To jasne! Zaczniemy od razu coraz mniej o nim myśleć. Mniej będziemy się o niego troszczyć, a nawet możemy zacząć się wycofywać. Rezygnacja w relacjach między

dwojgiem ludzi może doprowadzić do ruiny ich związek. Wkrótce może zrodzić się w nas poczucie straty tego, czym nasz związek mógłby być.

- **Męczeństwo.** Męczennik akceptuje zachowania innych, których, jak mu się wydaje, nie może zmienić. Swoją akceptację wykorzystuje do tego, aby pokazać ludziom, jaki jest dobry i wspaniały. Często przypomina swemu partnerowi (także i innym ludziom) o ofierze, którą składa, godząc się z zachowaniem swego współmałżonka. To staje się punktem zadrażnień w ich związku. Po jakimś czasie partner uczy się, jak nie słuchać tego, co do niego mówi męczennik. Ten z kolei, w odpowiedzi na zachowanie współmałżonka, wycofuje się i z czasem zaczyna kwestionować istnienie jakiegokolwiek związku ze swoim partnerem.

2. Aktywne radzenie sobie z niemożnością dokonania zmian

Tu również istnieją dwa rodzaje reakcji.

- **Zemsta.** Ogłaszamy, że w drobnych mało znaczących sprawach, które z początku mogą nawet być nie zauważone: „Zemsta należy do nas.” Na przykład ktoś, kto jest zdominowany przez swego partnera oraz ściśle przez niego kontrolowany, może zacząć kłamać w sprawach dotyczących jego własnego życia. Albo ktoś inny, kto jest ograniczany finansowo przez swego bardzo oszczędnego współmałżonka, może zacząć w tajemnicy przed nim wydawać zaoszczędzone przez siebie pieniądze na własne potrzeby. Inne zachowania o charakterze zemsty, które mogą się pojawić, bywają bardziej rozbudowane i związane z odwetem. Zemsta jest niebezpieczną reakcją, która zwraca się zarówno przeciwko naszemu współmałżonkowi, jak i przeciwko naszemu małżeństwu. Bierze ona swój początek ze złości, którą czujemy z powodu niemożności dokonania zmian w związku, w którym żyjemy. Ale zemsta jest bezproduktywna. Czy może spowodować zmianę, której pragniemy? Czy przybliży nas do naszego partnera? Mało prawdopodobne. Wyrażanie przez nas chęci zemsty może wzbudzić w naszym współmałżonku takie same reakcje w stosunku do nas.

- **Wycofanie.** To deklaracja, którą składamy naszemu partnerowi: „Skoro nie mogę cię zmienić, to wybieram całkowity brak zaangażowania we wszystko, co jest z tobą związane!” Istnieje pewna skala poziomu wycofania się. Na jednym jej krańcu, najbardziej ekstremalnym, znajduje się rozwód lub separacja; na drugim - życie razem, jako „małżeństwo ludzi wolnych”, dzielących ze sobą tylko wspólne mieszkanie. W takiej sytuacji troska, dbałość, miłość i wzajemne zobowiązania stają się obce w świecie pozorów, czynionych wyłącznie ze względu na innych. W sytuacji wycofania „wewnątrz jakiegoś związku”, partnerzy płacą ogromną cenę, jaką jest emocjonalne zranienie. Wycofanie jest bardzo kosztownym rozwiązaniem.

Pomysł i odpowiedź

Niżej wypisane są cztery typowe sposoby radzenia sobie w sytuacjach, w których nic możemy czegoś lub kogoś zmienić. Przed chwilą omówiliśmy je dokładniej. Powróćmy myślami do domu, w którym się wychowaliśmy. Wskażmy, które z tych sposobów (jeżeli w ogóle któreś) zostały nam przekazane przez naszych rodziców. Jakie były tego skutki?

| Sposób radzenia sobie | Rezultaty

1. Rezygnacja
2. Męczeństwo
3. Męczeństwo
4. Wycofanie

A teraz wskażmy, których sposobów radzenia sobie z własną bezsilnością używaliśmy w różnych (a może i w tych samych) sytuacjach w stosunku do naszego współmałżonka. Napiszmy o ich konsekwencjach oraz o tym, jak się czuliśmy, kiedy owe konsekwencje się pojawiły.

Sytuacja:

Jak sobie poradziłem/łam:

Konsekwencje:

Uczucia:

A jak zareagujemy, kiedy oczekiwana zmiana nie pojawi się?

Jakie są powody, dla których chcemy, aby ludzie zmieniali się? Zazwyczaj są nimi: „Nie lubię tego, co on/ona robi”; „Jego/jej zachowanie przysparza mi więcej pracy”; „To dla jego/jej dobra”; „Muszę dokończyć to, czego nie skończyli jego/jej rodzice”; „Chcę polepszyć nasz związek”.

Czy naprawdę są to prawdziwe przyczyny? Czy zmiany, których pragniemy, są rzeczywiście dla czyjegoś dobra? A może one są dla naszego dobra? Jaka jest więc prawdziwa przyczyna pragnienia przez nas zmian?

3. Prawdziwe powody, dla których chcemy zmiany

Oto kilka rzeczywistych przyczyn, które najczęściej leżą u podstaw naszego pragnienia zmian. Mogą nas one zaskoczyć! Wspólnym ich mianownikiem jest potrzeba należenia do kogoś, potrzeba akceptacji, miłości oraz potrzeba bycia kimś wyjątkowym dla drugiej osoby.

- **Szukamy odnowienia.** Czasami w naszym życiu gubimy gdzieś przyjemne uczucie wzajemnej akceptacji, które przeżywaliśmy na początku naszego związku. Dlatego pragniemy, aby nasz współmałżonek się zmienił, by jeszcze raz móc przeżyć tamte wspaniałe chwile. Pragniemy odzyskać dobre mniemanie o sobie. Oczekujemy od naszego partnera takiej zmiany, która sprawiłaby, że życie od nowa „stałoby się takie jak kiedyś”. Chcemy odnowienia. Na przykład, żona pragnie żyć tak, jak to było w pierwszym roku jej małżeństwa. „Chcę, aby mąż brał wolne popołudnie w pracy raz w tygodniu, jak to robił dwadzieścia lat temu. Moglibyśmy wtedy pójść na spacer lub jeździć na przejażdżki rowerami, albo leżeć na podłodze przy kominku i razem czytać lub rozmawiać. Tak bardzo chciałabym, aby znowu zaczął się do mnie zalecać.”

- **Chcemy więcej.** Możemy czuć, że nie jesteśmy wystarczająco akceptowani. Zapotrzebowanie na dowartościowanie ze strony innych ludzi zmienia się w zależności od zdarzeń, okoliczności i naszego indywidualnego rozwoju. Jeśli pragniemy większej akceptacji, może to być związane z niewystarczającą jakością tej, którą otrzymujemy, lub innym nie rozwiązany problem z przeszłości. „Mój mąż jest atrakcyjny. Adoruje mnie, obsypuje komplementami. Pomimo to, często nic wprost, daję mu do zrozumienia, że potrzebuję bardzo wielu komplementów. Chciałabym, aby sam wymyślał własne, nowe komplementy i mi je mówił. Chciałabym być kochana i zdobywana dziesięciokrotnie bardziej, niż jestem obecnie. Tak naprawdę, wystarczyłby mi wzrost zainteresowania o połowę! Ale nie chcę mu powiedzieć, jak to ma zrobić!”

- **Potrzebujemy urozmaicenia.** Kiedy poczujemy, że nasz współmałżonek przestaje się nami cieszyć i zwracać uwagę na wartości, które kiedyś w nas dostrzegał, albo gdy w nasze małżeństwo wkradła się rutyna, wtedy potrzebne jest wprowadzenie różnorodnych sposobów wyrażania wzajemnej aprobaty. Nie wystarczy, że nasz partner okazuje nam swoją akceptację

w ten sam niezmienny sposób. Jego miłość i zainteresowanie nami muszą być okazywane za pomocą ciągle nowych sposobów, abyśmy mogli się przekonać o jego szczerości. „Moja żona mnie kocha i szanuje. Niestety, tak łatwo mogę przewidzieć, co zrobi lub co powie. Lubię wszystko co robi. Jednak wygląda to tak, jakby była w pewien sposób zaprogramowana. Chcę pewnej niespodzianki. Chciałbym, aby powiedziała mi coś nowego. Aby była zmienna, także w swoich zachowaniach seksualnych. Wiem, powinienem być zadowolony. Wielu mężczyzn nie ma tego co ja, ale...”

• **Chcemy być widziani w różnym świetle.** Chcemy, aby nasz partner aprobował nas nie tylko w jednym aspekcie tego kim jesteśmy. Pewna kobieta powiedziała: „Chcę być widziana niejako wspiana, znająca się na rzeczy gospodyni. Chciałabym, aby mój mąż zobaczył, że również posiadam swoją wartość jako nauczycielka, że umiem twórczo myśleć. Niestety, wygląda na to, że tego nie zauważa.” Coraz to nowe wyrazy akceptacji ze strony współmałżonka dają nam poczucie bycia kimś jeszcze bardziej wartościowym i wyjątkowym.

Poza wyżej wymienionymi istnieją jeszcze inne powody, dla których ludzie szukają zmian. Na przykład osoby, które są bardzo niepewne siebie, nie znoszą różnorodności w związku małżeńskim. Inni, mając dużą potrzebę dominacji, odczuwają potrzebę kontrolowania pojawiających się zmian.

Jakie zastosowanie ma w małżeństwie biblijny nakaz wzajemnego napominania się oraz zachęcania? Słowo Boże daje nam następujące przykłady realizacji owego nakazu:

„Gdy przybył, pomagał bardzo za łaską Bożą tym, co uwierzyli” (Dz 18,27).

„Wzywam Ewodię i wzywam Syntychę, aby były jednomyślne w Panu” (Flp 4,2).

„Słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swym bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach” (Kol 3,16). „Zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój, spełniać własne obowiązki i pracować własnymi rękami, jak to wam nakazaliśmy” (1 Tes 4,11).

„Dlatego zachęcajcie się wzajemnie i budujcie jedni drugich, jak to zresztą czynicie” (1 Tes 5,11).

W cytowanych fragmentach słowo „napominać” oznacza usilnie kogoś namawiać, aby zachowywał się zgodnie z określonym sposobem postępowania. Napominać oznacza również zwracać czyjąś uwagę na przyszłość. Wzajemne napominanie jest służbą wobec drugiego człowieka, polegającą na: **naleganiu** na drugiego, aby ten postępował w swoim życiu zgodnie ze słowami Pisma Świętego, **ośmielaniu** go, przypominając mu prawdy zawarte w Słowie Bożym, a także **dodawaniu otuchy**, samemu postępując zgodnie z prawdami Pisma Świętego. „Ośmielanie” w Dziejach Apostolskich 18,27 to albo ponaglenie do „pójścia do przodu” albo zachęcanie. U św. Pawła piszącego do Tesaloniczan (1 Tes 5,11) ośmielanie oznacza zachęcanie innych do codziennych powinności. A więc do robienia czego powinniśmy napominać drugą osobę?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy najpierw przyjrzeć się własnym motywom pragnienia czyjejs zmiany. Kiedy już zacznemy je dostrzegać, wtedy będziemy mogli odkryć, że zmiany u naszego partnera nie zawsze są konieczne. Okaze się bowiem, że nasze oczekiwania zmian mogą być zaspokojone w inny sposób, bez wpływania na osobowość współmałżonka. Uświadamiając sobie, dlaczego chcemy, aby nasz partner się zmienił, możemy poznać, co tak naprawdę chcemy zmienić we własnym życiu. Kluczem do zmieniania innych jest więc zrozumienie własnych motywów tego pragnienia.

Pomyśl i odpowiedz

Zrób listę wszystkich zmian, których oczekujesz od swojego współmałżonka. Następnie odpowiedz sobie na następujące pytanie: „Jakie są rzeczywiste przyczyny, dla których chcę każdej z tych zmian?”

Zmiany:

Przyczyna:

4. Strategia osiągnięcia zmian

Kiedy prosimy naszego partnera, aby zmienił pewne swoje zachowanie, którego nie lubimy, będzie mógł on potraktować naszą propozycję jako: (1) coś, co go zniszczy, (2) coś, co mu zagraża, (3) coś, co nie ma dla niego żadnego znaczenia, lub (4) coś, co może mu pomóc w staniu się kimś lepszym. Istotne jest zatem, aby zachęcić go w taki sposób, by mógł on dostrzec możliwość własnego rozwoju. Ale jak to zrobić?

Po pierwsze: Dostarczmy naszemu partnerowi informacji.

Każdy człowiek ma różną potrzebę przyjmowania informacji oraz zdolność ich przetwarzania. W stosunku do wielu osób można zastosować następującą regułę: im więcej dostarczy się komuś informacji o zmianie, której od niego oczekujemy, tym mniejszy będzie opór z jego strony. Dlaczego tak się dzieje? Otóż dostarczenie komuś informacji zwiększa szansę potraktowania owej prośby jako kroku w kierunku własnego rozwoju. „Doceniam twoje zainteresowanie dziećmi i ich nauką. Chciałabym, abyś mi pomógł w dwóch sprawach z nimi związanych. Nasz syn potrzebuje twojej pomocy w kilku projektach, a ja potrzebuję twojej pomocy w rozmowie z jego nauczycielką. Wiem, że zabierze ci to trochę czasu, ale twoje doradztwo i wiedza pomogą mu bardziej niż ja. Natomiast, jeżeli razem porozmawiamy z jego nauczycielką, będziemy mogli wspierać się w naszych poglądach i stworzyć wspólny front przeciwko niej.” Ktoś, od kogo oczekujemy zmiany, musi wiedzieć: czego od niego oczekujemy, dlaczego tego oczekujemy i jakie będą konsekwencje tej zmiany.

Po drugie: Wciągnijmy naszego partnera w poszukiwania różnych form oczekiwanej przez nas zmiany. To również zmniejszy jego naturalny opór przed zmianą. Nasz współmałżonek nie będzie się tak bardzo bronić, jeżeli będzie miał okazję wyrazić to co myśli oraz przedstawić swoje sugestie. „Wiem, że potrafimy rozmawiać na temat prowadzenia naszego domu i trudności z tym związanych. Zastanawiałam się więc, czy nie moglibyśmy jeszcze raz przemyśleć pewnych rozwiązań, które byłyby bardziej skuteczne. Nie mam na myśli czegokolwiek, co przyjdzie nam do głowy, ale abyśmy wypracowali kilka nowych pomysłów, które moglibyśmy wypróbować. Co o tym sądzisz?”

Po trzecie: Zacznijmy od małych zmian, które są łatwiejsze do przeprowadzenia.

Czy sugerowana zmiana wymaga przytłaczającego, heroicznego wysiłku? A może podzielimy ten krok na kilka mniejszych, które mogą być powoli wykonane? Jeżeli tak, to na pewno osiągniemy lepszy rezultat. Dla przykładu, jeżeli oczekiwana zmiana ma polegać na poprawieniu wzajemnego porozumiewania się, to zacznijmy od piętnastominutowej rozmowy wieczorem raz w tygodniu. Celem może być półgodzinna rozmowa cztery razy w tygodniu, ale zaczynanie od tego to stanowczo za dużo. Utrzymywanie porządku w szafie i w całym domu to typowa prośba. Uzgodnienie konkretnych, drobnych kroków, doprowadzających w ciągu czterech miesięcy do jej realizacji, może być bardziej skuteczne niż forsowanie zmiany w całości.

Po czwarte: Zadbajmy o atmosferę bliskości i zaufania. Opór jest normalną reakcją w sytuacji, kiedy jeden z partnerów traci zaufanie do drugiego i zaczyna się go obawiać. Jeżeli motywy lub intencje sugerującego zmiany będą podważane, to same zmiany będą postrzegane jako coś szkodliwego. Natomiast, gdy istnieje zaufanie i bliskość, wtedy współmałżonek może postrzegać sugestię jako jeden ze sposobów osiągnięcia w małżeństwie jeszcze większej bliskości. Zona, która zareagowała życzliwie na sugestię zmiany, pozostanie nadal na nią otwarta, jeśli:

- Mąż będzie zauważał jej zmianę i wyrażał to w przyjemny dla niej sposób. Nie będzie mówił: „To nie potrwa długo”; „To był najwyższy czas na dokonanie tej zmiany”; „Wolę się nie cieszyć, bo później bardziej będę żałował”.
- Mąż nie będzie wspominał o wprowadzonych zmianach lub ich braku innym, aby nie wprawiać żony w zakłopotanie.
- Mąż sam będzie otwarty na zmiany w samym sobie.
- Żona będzie wiedziała, że mąż kochają bez względu na to, czy się zmieni, czy nie.
- Żona potraktuje spełnienie prośby męża o wprowadzenie zmian jako zdarzenie, które nada jej życiu większą wartość.

5. Jak pobudzać do zmian

Dlaczego przeciwstawiamy się zmianom? Dlaczego jest nam tak trudno spełniać prośby innych? Zbyt często przyczyny, które podajemy, są parawanem dla prawdziwego źródła naszego sprzeciwu.

Jeżeli współmałżonek nie reaguje pozytywnie na prośby o zmianę, jego opór może przyjmować wiele postaci.

Niektórzy ludzie po prostu **przestają słuchać**, co jest wyrazem ich niechęci do zmiany. Przerwywają rozmowę, wychodzą z pokoju lub nagle stają się czymś bardzo zajęci. Aby uniknąć dalszej dyskusji, mężczyzna może dłużej zostać w pracy, a kobieta powiedzieć, że ma spotkanie i musi wcześniej wyjść.

Z drugiej strony, niektórzy zgadzają się na spełnienie prośby, ale jej **nie realizują**, gdyż nie są tym zainteresowani. Jest to taktyka odwlekania, mająca na celu spowodowanie cofnięcia przez współmałżonka swojej prośby. Po wielokrotnych prośbach, które nie będą zrealizowane, współmałżonek może stać się podejrzliwy i rozgniewany.

Może się też zdarzyć, że ktoś sprzeciwi się prośbie o zmianę, mówiąc: „A dlaczego ty się nie zmienisz?” Jest to taktyka odbijania, czyli **kierowania z powrotem prośby do osoby, która ją przedstawiła**. Reakcja taka kompletnie zmienia sens rozmowy, rezultatem czego najprawdopodobniej będzie kłótnia.

Dlaczego niektórzy ludzie są tak niechętni wszelkim zmianom?

Jedną z przyczyn niezmienniania się jest **przyzwyczajenie**. Codziennie, dzień po dniu wykonujemy dające się dość łatwo przewidzieć, rutynowe czynności. Każdy z nas dokonuje selekcji swoich zachowań, wybierając te najbardziej wygodne dla siebie. Te wygodne dla nas zachowania sprawiają, że po pierwsze czujemy się bezpieczni oraz po drugie nie musimy za każdym razem myśleć oraz zastanawiać się nad sposobami reagowania. Jednakże nawyki, które nam dają poczucie bezpieczeństwa, mogą być denerwujące dla innych.

Usprawiedliwianie się nawykami jest najczęściej używaną formą oporu. Dlaczego? Dlatego, że jest bardzo skuteczne.

Czy używaliśmy kiedyś tego rodzaju usprawiedliwień? A może słyszeliśmy je z ust innych? „Zawsze robiłem to w ten sposób”; „Po dwudziestu ośmiu latach za późno jest na zmianę”; „Dlaczego zmieniać? Jest mi z tym wygodnie. Ten sposób jest skuteczny”; „Skąd mogę wiedzieć, że nowy sposób będzie lepszy? Robiąc po staremu, nie muszę myśleć. Po prostu, robię swoje”.

Być może mieszkamy z kimś, kto jest niechlujny. Osoba taka nie sprząta po sobie, nie wyrzuca śmieci, nie wiesza swoich ubrań w szafie, nie przebiera się do brudnej roboty, nie odkłada na miejsce książek i czasopism, które czytała, nie sprząta ze stołu naczyń, na których jadła itd.

Próbowaliśmy pewnie wpływać na taką osobę poprzez wielokrotne proszenie, błaganie, odwoływanie się do uczuć, grożenie, pozostawianie bałaganu przez dzień lub tydzień, aby stał się nie do wytrzymania, ale nic nie pomagało. Prawdopodobnie wasz towarzysz, kiedy dorastał, został przyzwyczajony do tego, że ktoś robił to za niego. Jeżeli rzeczywiście tak było, prawdopodobnie wykształcił w sobie przekonanie, że jest kimś wyjątkowym i zasługuje na usługiwanie mu. Jeżeli usługiwano mu i sprzątało za niego przez wiele lat, a teraz jego partner mówi: „Posprzątaj po sobie”, to informacja, którą odbiera, brzmi: „Już nie zasługujesz na to, by być obsługiwany”. Informacja taka uderza bezpośrednio w jego samoocenę. Sposób, w jaki myśli o sobie, został zakwestionowany. I to jest prawdziwa przyczyna jego oporu. Jeśli zmieniłby się, musiałby również zmienić swoje wyobrażenie o sobie.

Nawyki mogą być zmienione. Dwudziestopięcioletnie przyzwyczajenie może zmienić się równie szybko jak dziesięcioletnie czy roczne, pod warunkiem jednak, że zostanie odkryte źródło oporu. Wtedy również dokonanie zmian jest znacznie łatwiejsze, niż to się ogólnie przypuszcza.

Niektórzy, odwołując się do niewiedzy, **demonstrują swój opór**. „Nie przypuszczałem, że tego właśnie oczekujesz”; „Nie wiem, jak to zrobić. Kogo myślisz, że poślubiłaś? Supermena?” Niewiedza może być skutecznym narzędziem, dlatego że zmusza proszącego do obrony. Proszący zaczyna zastanawiać się, czy w ogóle powiedział swemu partnerowi, czego od niego oczekuje lub czy nie oczekuje od niego zbyt dużo.

Pragnienie utrzymania kontroli jest następnym, często spotykanym powodem oporu. Jeżeli ktoś prosi mnie, abym się zmienił, mogę tego nie zrobić ze względu na obawę o utratę kontroli nad samym sobą. Chcę mieć poczucie decydowania o sobie, a nawet i o innych. Opór przed zmianą może pojawić się, ponieważ dla zmieniającego się jest niejasne, kto będzie kontrolował nową sytuację. Nie lubimy, kiedy inni decydują o tym, jak powinniśmy się zachowywać. Prośba, abyśmy się zmienili, nie musi być związana z kwestią przejmowania faktycznej kontroli nad nami, ale tak właśnie ją postrzegamy i stosownie do naszej wizji reagujemy.

Niepewność lub lęk jest reakcją świadczącą o oporze. „Jak ta zmiana wpłynie na mnie?”; „Czy będę umiał jej dokonać?”; „Co zmieni się w moich relacjach z ludźmi?”; „Co się stanie, jeżeli moja zmiana nie zadowoli ciebie?” Odpowiadając sobie na te pytania, przewidujemy często pojawienie się pewnych zagrożeń i niepowodzeń. To z kolei powoduje wzrost naszych obaw. Obawy te są bezpośrednim zagrożeniem dla naszej samooceny. Czujemy, że zostaje ona podważona i zakwestionowana. I to jest prawdziwy powód naszego oporu przed nią. Każde dostrzeżone zagrożenie naszej samooceny powoduje pojawienie się w nas oporu jako obrony przed jej naruszeniem. Czy w takiej sytuacji zdolni jesteśmy do przyjmowania wyrazów aprobaty? Czy możemy czuć się bezpiecznie?

Czy naprawdę myślimy, że wszystkie nasze propozycje zmian powinny być przyjmowane z natychmiastowym aplauzem i uległością? Jeżeli nasz partner nie przyjmuje sugestii zmian, to czy wtedy stajemy się rozgniewani, przygnębieni, zakłopotani, uparci? Czy umiemy zobaczyć pewną wartość w jego oporze? Prawdopodobnie nie. Ale rozważmy jeszcze następujące możliwości.

Niespełnianie naszych oczekiwań zmian może być dla nas okazją do przemyślenia, dlaczego chcemy tych zmian, jak bardzo nam na nich zależy, jak bardzo jesteśmy konsekwentni w ich wprowadzaniu. Co poziom naszego zaangażowania w te zmiany mówi nam o stopniu zaspokojenia własnych potrzeb w danej chwili?

Być może opór naszego partnera pomoże nam w uświadomieniu sobie, co konkretnie chcemy zmienić. Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, że opór naszego współmałżonka może być jedyną w swoim rodzaju formą jego porozumiewania się z nami? W ten sposób może mówić nam o sobie zupełnie nowe rzeczy! Informuje nas, np. o tym co ceni, co składa się na jego samoocenę. Kiedy opór drugiej osoby jest zbyt duży, może to nas skłonić do spróbowania innego podejścia.

5. Jak pobudzać do zmian

Jak możemy motywować innych do zmian? Mówiono nam przez całe lata, że nie możemy zmienić drugiego człowieka, ale jedynie próbować zmieniać siebie samego. I to jest prawda. Ale możemy również pomóc w stworzeniu warunków, w których druga osoba będzie chciała się zmienić. Przyjrzyjmy się najważniejszym sposobom, dzięki którym możemy przyczynić się do czyjejś zmiany.

Zanim to zrobimy, przedstawię kilka **nieefektywnych**, ale często używanych sposobów wywoływania zmiany.

Pierwszym jest strategia: „**Pokaż mi.**” „Jeżeli mnie kochasz, to możesz...” Czy byliśmy kiedyś proszeni o zmianę w dowód naszej miłości? Czy sami prosiliśmy naszego partnera o zmianę w dowód miłości? Odpowiedzią, jaką przeważnie w takiej sytuacji otrzymujemy lub sami dajemy komuś, jest: „Jeżeli mnie kochasz, to nie powinnaś mnie o to prosić.”

Drugim jest strategia: „**Pohandlujmy.**” „Dobrze, zmienię... jeżeli ty zmienisz...” To tak jakby powiedzieć: „Mam do ciebie interes!”

Trzecim jest strategia: „**Żądam od ciebie.**” „Lepiej zrób to, bo w przeciwnym razie...” Jest to ryzykowne podejście, gdyż może spowodować sprzężenie zwrotne. Ponadto brzmi to trochę jak próba sił.

Od wieków ludzie używali siły i przymusu, aby spowodować zmiany. Groźby, żądania, nagrody oraz okazywanie lub wręcz powstrzymywanie się od wyrażania pewnych uczuć są tego klasycznymi przejawami. Siła może być skuteczna, ale jakie są konsekwencje jej użycia? Nikt z nas nie lubi być zdominowany przez drugiego człowieka.

Celem takiej strategii jest sprawienie, aby druga osoba poczuła się zagrożona albo zaniepokojona z powodu tego, co robi. Jesteśmy przekonani, że jeżeli tylko się nam uda wywołać poczucie winy albo niepokój w drugim człowieku, to będziemy mogli spowodować u niego oczekiwane zmiany. Owszem, może się tak zdarzyć, ale dokonane w ten sposób zmiany nie są autentyczne i ostateczne. Zamiast wywołania zmian, których oczekiwaliśmy, możemy spowodować wycofanie się drugiej osoby. Trudno jest budować jakiegokolwiek poczucie bliskości ludziom, którzy wykorzystują przemoc do wprowadzania zmian w ich związkach.

A oto **właściwe** i **skuteczne** metody, które mogą być użyte, aby pobudzić kogoś do zmiany.

Pierwszym sposobem jest **dostarczanie nowych informacji**, które pomogą drugiej osobie wyzwolić w sobie inne zachowania. Sposób ten bazuje na przekonaniu, że nasz partner dokona rozsądnej analizy nowych danych i podejmie racjonalną decyzję, której efektem będzie własna zmiana. Mamy również nadzieję, że uświadomi sobie, iż to co obecnie robi, nie prowadzi go do osiągnięcia celów, które sobie wyznaczył. Nasza zaś propozycja zmiany jest wskazaniem mu skutecznego sposobu realizacji jego zamierzeń. Sposób pobudzania kogoś do zmiany, polegający na dostarczaniu mu informacji, może być bardzo skuteczny, ale jego realizacja czasami trwa dość długo. Osoba, która ma się zmienić, musi bowiem najpierw

wyraźnie zobaczyć konsekwencje, jakie mogą wpływać z propozycji, którą jej składamy oraz to, w jaki sposób będzie ona wpływała na podwyższenie jej poczucia własnej wartości.

Drugim sposobem jest tzw. **podejście rozwojowe**. Jeżeli człowiek stwierdzi, że zmiana, której ma dokonać, nie stwarza niebezpieczeństwa ani wobec niego samego, ani wobec jego wyobrażenia o sobie, wtedy będzie na nią otwarty. „Jeżeli nie mam nic do stracenia, to mogę spróbować.” Najważniejsze, aby wyeliminować poczucie ryzyka! Osoba, która ma się zmienić, potrzebuje gwarancji, iż jej wyobrażenie o sobie pozostanie nienaruszone albo, co jeszcze lepiej, polepszy się. Byłby to ideał. Zawsze bowiem istnieje pewien poziom ryzyka.

Ze wszystkich sposobów pobudzania do zmiany najbardziej bezpośrednim jest **budowanie zaufania**. Zaufanie jest konieczne, gdy pragniemy wpływać na czyjeś zachowanie. Jeżeli w naszym związku stworzyliśmy solidną podstawę w postaci wzajemnego zaufania, to nasze sugestie zmian nie pozostaną bez odpowiedzi. Natomiast, jeżeli nie mamy takiej podstawy, to jej zbudowanie może nam zabrać trochę czasu. Jednak gdy nasze zaufanie zostanie zniszczone, to może już nigdy nie da się go odbudować. Zaufanie i wiarygodność są wartościami, które trudno przecenić.

Aby nie zburzyć posiadanego zaufania, pamiętajmy przede wszystkim o tym, że sugestie zmian powinny być bardzo proste i dotyczyć drobnych kroków. Oczekując czyjejs zmiany weźmy pod uwagę, czy nasz partner czuje się bezpiecznie. Pomyślmy również, jak bezpiecznie i pewnie musiałyby się czuć, aby pozytywnie odpowiedzieć na naszą prośbę. Jeżeli nasz współmałżonek ma się rzeczywiście zmienić, musi przekonać się, że pragniemy jego dobra. Wszystko, co możemy zrobić, to **poprosić go o zmianę**. Decyzja, a potem i realizacja zmian zależą już od partnera. Zanim więc zasugerujemy komuś wprowadzenie zmian, zastanówmy się, czy ich efekty będą zgodne z wzorem życia przedstawionym w Piśmie Świętym. A może prośba o ową zmianę jest odzwierciedleniem naszej niepewności? Pamiętajmy: Próbuje się zmieniać ludzi, aby dostosowywać ich do naszych wyobrażeń o tym, jacy powinni być. Tak też czyni i Bóg.

Ale na tym podobieństwo się kończy. Nasze wyobrażenia o tym, co ktoś powinien zrobić albo jak powinien się zachowywać, mogą spowodować poprawę relacji albo spowodować uwięzienie. Naszymi wymaganiami zmian możemy bowiem przyczynić się do uwolnienia kogoś od wzorów zachowań, które ograniczają jego rozwój, albo też przykuć go łańcuchem niewoli innego zachowania.

Zmiany będą mogły nastąpić dopiero wtedy, gdy zrobimy co następuje:

- Przemyślimy i uświadomimy sobie, jakie prawdziwe motywy leżą u podstaw tego, że pragniemy czyjejs zmiany. Pomyślimy o naszych potrzebach, których zaspokojenia w danym momencie pragniemy.
- Prośbę o dokonanie zmian ocenimy w świetle Pisma Świętego, to znaczy, odpowiemy sobie na pytanie: „Czy jest to zmiana, do której wzywa Pismo Święte?”
- Poznamy i zrozumiemy, w jaki sposób nasz partner postrzega samego siebie oraz z jakich elementów zbudowana jest jego samoocena.
- Będziemy przedstawiać propozycję jej zmiany tak, aby partner mógł zobaczyć, że dokonanie jej może poprawić jego samoocenę.
- Zastanowimy się nad naszą własną gotowością do zmian. Oznacza to odpowiedź na następujące pytania: „Czy chcę być przy moim współmałżonku, ośmielając go do zmian, wspierając w czasie ich dokonywania oraz pomagając w ich utrwalaniu?” „Czy sam/a jestem otwarty/ta na zmiany i czy moja na nie otwartość jest znana innym?” Oczywiście konieczne są odpowiedzi twierdzące na powyższe pytania.
- Będziemy wzmacniać, wzmacniać i jeszcze raz wzmacniać! Kiedy nasz współmałżonek dokona zmian, o które go prosiliśmy, a my to zignorujemy lub zlekceważymy, wtedy on

poczucie się urażony, przygnębiony i powróci do poprzedniego swojego zachowania. Wszyscy potrzebujemy informacji zwrotnych o tym, jak bardzo zmieniliśmy się, oraz nagrody za to. Wtedy właśnie czujemy się dowartościowani. Efekty zmian są początkowo bardzo nikłe i wymagają wzmocnienia. Gdy zachowując się już w ten nowy sposób, odczuwamy, że inni nas aprobuja, nabieramy pewności, że zmienianie się jest częścią naszego stylu życia. Natomiast, gdy po zmianie dominującym w nas uczuciem pozostanie niepewność, wrócimy do uczucia starej pewności, którą mieliśmy żyjąc według starych wzorców. Nowe, pozytywne doświadczenia związane ze zmianami oraz ich wzmocnienia powinny być silne. W przeciwnym razie będziemy przypominać sobie poprzednie doświadczenia, które ciągle jeszcze są naturalną częścią naszego życia, i powracać do nich. Wzmocnienie musi pojawić się w tym momencie, w którym będzie mogło być skojarzone z nowym zachowaniem. Oznacza to, że powinno się pojawić zaraz po nim.

- Będziemy wytrwali i cierpliwi. Nie będziemy oczekiwać zbyt wiele i zbyt szybko. Nie będziemy pesymistami.

Pomyśl i odpowiedz

1. Zrób listę zmian, które chciał/a/byś zobaczyć w twoim małżeństwie.
2. Jakie zmiany chciał/a/byś, aby dokonał twój współmałżonek, a jakich zmian ty sam/a dokonasz?
3. W jaki sposób zachowanie twojego współmałżonka związane jest z jego samooceną?
4. Opisz, w jaki sposób możesz przedstawić swojemu współmałżonkowi prośbę o zmianę, aby mógł/a on/ona zobaczyć, że jej realizacja doprowadzi go/ją do podwyższenia własnej samooceny.

ROZDZIAŁ 9 **Gniew, złość, zawiść**

Kto jest sprawcą tego, że się gniewamy? Otóż my sami! Sytuacje ani ludzie nie mogą wywołać w nas gniewu. Bez względu na to, co zrobi nasz współmałżonek, nie jest on w stanie nas rozzłościć. To my sami podejmujemy decyzję, że będziemy się gniewać. Gniew, który odczuwamy, jak wszystkie inne uczucia, jest zależny od naszych myśli. Na przykład, jeśli naszemu współmałżonkowi nie uda się wypełnić jakiegoś zobowiązania, którego się podjął wobec nas, możemy się na niego rozzłościć. Możemy, ale nie musimy! Nasz gniew, jeżeli się w ogóle pojawi, będzie skutkiem naszych myśli, naszego wewnętrznego stanowiska wobec faktu niepowodzenia partnera oraz znaczenia tego dla nas.

1. Jak wywołujemy w sobie złość?

Istnieje wiele sposobów wzbudzania w sobie złości. Bywa to epitet lub określenie, którym nazywamy naszego partnera, gdy czegoś nie zrobił albo właśnie coś zrobił. „Jesteś frajerem”, „Jesteś egoistą”, „Jesteś błaznem” itd. Złoścąc się, przyklejamy mu jakąś etykietkę o negatywnym znaczeniu. W ten sposób przekreślamy go jako człowieka. Zapominamy o jego dobrych cechach, o jego zaletach. Wszystko, co wtedy widzimy, to owo jedno zdarzenie, zapominając, co w nim kochamy.

Czasami wpadamy w złość, gdy zagrożona jest nasza samoocena. Być może nasz partner znieważa nas i krytykuje, a my wtedy nie czujemy się kochani i lubiani. Właśnie to uczucie bycia niekochanym i nielubianym wywołuje w nas gniew.

Złość może również zrodzić się przez „czytanie w cudzych myślach”. W naszych myślach wynajdujemy różne powody, dla których współmałżonek zrobił to lub tamto. Potem przypisujemy mu wymyślone przez nas motywy jego zachowania.

„Ona taka jest. Taka sama jak jej matka.”

„Chce się kłócić, bo lubi to robić.”

„Ktoś, kto tak się zachowuje, nie może mieć w sobie za grosz miłości albo litości.” Czytanie w cudzych myślach zazwyczaj się nie sprawdza. Nie możemy wiedzieć na pewno, o czym ktoś myśli albo jakie są motywy jego postępowania. Czytanie w myślach powoduje tylko powstawanie dodatkowych konfliktów.

Stwierdzenia typu „powinien.../powinna...” lub „nie powinien .../nie powinna...” są doskonałą pożywką dla naszej złości. Gdy mówimy: „Mój partner powinien (albo nie powinien) tak się zachować”, tworzymy sprzyjające warunki do pojawienia się złości. Interpretując przebieg określonego zdarzenia, mówimy, że ów przebieg powinien być inny, aby zgadzał się z naszym objaśnieniem. Kiedy uparcie posługujemy się stwierdzeniami typu „powinien...”, utrzymujemy w sobie rozgoryczenie i wzburzenie. Byłoby bardzo przyjemnie, gdyby ktoś zachował się zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Niestety, tak się nie stało. Nasza złość nie zmieni przeszłości, a prawdopodobnie będzie miała zły wpływ na przyszłość. Rozważmy teraz następujące dwie sytuacje:

Sytuacja I: W całym domu jest potworny bałagan. Największy jest w kuchni. Żona wyszła po zakupy. Mąż postanowił zrobić jej niespodziankę i posprzątać duży pokój, pokój dziecienny i kuchnię. Odkurzał, zamiatał, układał, i mył naczynia przez dwie godziny. „Nie mogę się doczekać, kiedy ona przyjdzie i zobaczy to wszystko, co zrobiłem. Ale będzie zaskoczona! Chyba rozplynie się z wdzięczności” - miał takie nadzieje.

Trochę później żona wraca do domu. Jest obciążona torbami z jedzeniem i ubraniem.

Wtoczyła się do mieszkania i rozłożyła torby w dużym pokoju.

„Kochanie, czy mógłbyś wnieść resztę toreb z jedzeniem. Zostawiłam je na dole.

Przepraszam cię, ale jestem taka zmachana. Zaraz ci opowiem, jak okazyjnie kupiłam koszulę. Zgadnij, kogo widziałam...”

I tak było przez następną godzinę. Żona nawet jednym słowem nie wspomniała o porządkach w domu. Po jej powrocie z miasta duży pokój i kuchnia wyglądały ponownie tak, jakby przeszedł przez nie huragan. Od pewnego momentu w mężu zaczęło się coś w środku powoli gotować. Jego złość osiągnęła szczytowy punkt i stało się... Czy to zachowanie żony wywołało w nim złość? Czy może jego własne myśli? Zajrzyjmy do jego głowy i posłuchajmy owych myśli.

„Powinna była zwrócić uwagę na moją pracę, którą wykonałem za nią.”

„Powinna mi podziękować.” „Nie powinna być aż tak niewrażliwa i okrutna.” „Co za okropny sposób obchodzenia się ze mną.” „Nie powinna była narobić takiego bałaganu w tym pokoju.” „Poczekaj no, jeszcze będziesz chciała, abym ci pomógł. Przyjdzie koza do woza.”

Jego myśli sprawiły, że poczuł się zraniony i wściekły. Ale mógłby myśleć i w taki oto sposób:

„Chciałbym, aby zauważyła pracę, którą wykonałem.” „Być może posprzątałem w nadziei, że coś zyskam w domowym układzie, zamiast po prostu jej pomóc.” „Nie wytrzymam dłużej tego braku reakcji na porządki, które w domu zrobiłem. Jeśli za chwilę nie zareaguje zapytam, czy nie zauważyła jakiejś zmiany w naszym mieszkaniu. Mógłbym dać jej do zrozumienia, że teraz lepiej rozumiem, co to znaczy dbać o dom.”

„Następnym razem znajdę lepszy sposób na to, by spostrzegła, że jej praca została za nią zrobiona.”

Powyższe myśli są znacznie bardziej realistyczne i mniej naładowane emocjami niż poprzednie. Zamiana zdań typu „powinieneś...” na zdania typu „chciałbym, aby...” lub „Byłoby mi miło, gdyby...” , pomaga wykorzystać nasz umysł do kontrolowania emocji. Wtedy, pomimo różnych odczuć, pozostaniemy zdolni do normalnego myślenia.

Sytuacja II: Pewnego razu przyszedł do mnie na konsultację pewien zawiedziony, zniechęcony i rozczarowany mężczyzna. Był purpurowy ze złości. „Masz rację, jestem wściekły - powiedział -i mam ku temu powody. Jeżeli musiałbyś żyć z taką hipokrytką, byłbyś równie wściekły jak ja. Och, jakie ona robi widowiska. W stosunku do ludzi jest czarująca, miła, cierpliwa, uczciwa. Za to w domu - kompletna zmiana! Każdy w naszej parafii postrzegają jako świętą! W domu bez przerwy narzeka, użala się, wykorzystuje mnie i porównuje z innymi. Jeżeli jest jakaś wada, którą można we mnie znaleźć, natychmiast ją dostrzeże. Ona sprawia, że moje życie staje się udręką, a ja wypalam się w środku. I nie mów mi, że nie mam powodu, aby być wściekły. Często mam ochotę rozdeptać ją jak robaka na chodniku!”

Curt miał w stosunku do Susan wiele oczekiwań , które (z jego punktu widzenia) nie zostały spełnione.

W czasie dalszej rozmowy okazało się, że nie tylko ma on oczekiwania w stosunku do żony, ale jest przekonany, że ma rację, wymagając od niej ich spełnienia. Ten mąż mówił sobie:

„Traktowanie mnie w ten sposób, zwłaszcza gdy okazuje chrześcijańską miłość innym, jest potworne.” „Mam rację, żądając od niej, aby traktowała mnie inaczej, niż to robi obecnie.”

„Ona zobowiązana jest okazywać mi miłość i uległość, odkąd została moją żoną.”

„Jest okropna, traktując mnie w ten sposób.” „Powinna zmienić swoje reakcje w stosunku do mnie.”

Wewnętrzne oczekiwania Curta w stosunku do żony były przyczyną jego złości. Rozpoznając dalej jego uczucia, stwierdziliśmy, że będąc ze swoją żoną miał poczucie bezpowrotnie straconego czasu. Ponadto nie był pewny, czy ona może się zmienić. Był przekonany, że to on częściej niż żona okazuje miłość, jest miły oraz wyraża zainteresowanie problemami. Właśnie dlatego uważał, że ona powinna mu odpowiedzieć tym samym.

Mężczyzna ten odczuwał złość z trzech powodów: miał pewne oczekiwania, używał w myślach zdań typu „powinnaś...”, swoim myślowym monologiem podsycił swoją złość.

Pomysł i odpowiedź

1. Gdybyś rozmawiał/a z Curtem, jakie wy sunąłbyś/ęłabyś propozycje, aby lepiej radził sobie z opisanymi przed chwilą trzema przyczynami powstawania jego złości?

2. Do jakiego wewnętrznego monologu namawiał/a/byś Curta, aby mu pomóc w radzeniu sobie ze swoją złością?

Złość możemy określić jako silne, chwilowo przeżywane uczucie niezadowolenia. Definicja ta nie określa jednak sposobu jej wyrażania. Możemy być wściekli zarówno nic nie mówiąc, jak i krzycząc na kogoś.

Słowa: **wściekłość** i **szal** są używane do opisywania intensywnej, gwałtownej i niepohamowanej eksplozji emocji. **Furia** uważana jest za coś niszczycielskiego, podczas gdy wściekłość może być w niektórych warunkach uważana za usprawiedliwioną.

Innym słowem opisującym złość jest **gniew** - żarliwa złość, która szuka zemsty lub ukarania.

Uraza to słowo, które zazwyczaj jest używane dla podkreślenia stłumionego gniewu,

spowodowanego poczuciem krzywdy. **Oburzenie** jest uczuciem, które pojawia się, gdy zobaczymy, że ktoś z kimś lub z czymś, co jest dla nas bardzo istotne, źle się obchodzi. Co można zrobić ze swoją złością? Oto kilka sposobów, aby zmniejszać swoją złość i zredukować związane z nią wewnętrzne napięcie.

- **Znajdź przyczynę.** Nasza złość jest z pewnością przejawem jakiegoś problemu. Być może jest to szczyt góry lodowej. Znajdujące się pod nią (pod naszą złością) myśli lub uczucia są prawdziwym powodem naszego rozdrażnienia.

- Jakie są nasze myśli? Czy używamy etykietek lub epitetów w stosunku do naszego współmałżonka? Czy próbujemy czytać w jego myślach? Czy myślimy i postępujemy stwierdzając „powinieneś/aś...” lub „nie powinieneś/aś...”?
- Czy czujemy się zranieni z powodu pewnych sytuacji?
- Czy jest coś, czego się obawiamy? Określmy nasz lęk.
- Co jest przeważnie przyczyną naszej frustracji? Rozczarowanie jest jedną z największych przyczyn złości. Jeżeli czujemy się sfrustrowani, najprawdopodobniej mamy nie zaspokojone jakieś potrzeby oraz oczekiwania i przypuszczalnie nie są one przez nas nazwane.

- **Oceń przyczynę swojej złości.** Czy kierujemy złość na współmałżonka tylko wtedy, gdy świadomie chciał nas zranić lub obrazić? Skąd wiemy, że zrobił to umyślnie?

- **Napisz odpowiedzi na następujące pytania:** W czym moja złość jest dla mnie pomocna i użyteczna? Czy moja złość pomaga w budowaniu naszego małżeństwa lub osiągnięciu zamierzonego celu?

- **Zastosuj się do słów Nehemiasza.** Aby zredukować objawy swojej złości, zastosuj się do słów z Księgi Nehemiasza 5,6-7: „I rozgniewałem się bardzo, gdy usłyszałem ich lament i te słowa. Wtedy - po namyśle - wystąpiłem przeciw moźnym i zwierchnikom, mówiąc do nich: «Wy nakładacie ciężar jeden na drugiego!» I wyznaczyłem przeciw nim wielkie zgromadzenie (...)”

Jednym ze sposobów pomagających w „namyśle” jest zrobienie listy korzyści i strat, jakie ponosimy odczuwając złość i działając pod jej wpływem. Warto na tej liście uwzględnić bliskie i odległe konsekwencje związane z tym uczuciem. Na zakończenie należy przeczytać wszystko, co zostało napisane i zdecydować o wyborze najlepszego kierunku.

- **Znajdźmy myśli gorące i zastąpmy je myślami zimnymi.**

Gorące myśli to te, które wywołują złość. David Burns opisuje sytuację, w której pewne małżeństwo nie mogło dojść do porozumienia z powodu zachowania się córki męża z poprzedniego związku. Sue, obecna żona, czuła, że córka męża z poprzedniego małżeństwa (Sandy), manipuluje ojcem i owinęła go sobie dookoła palca. Jej ojciec (John), bez względu na to, co jego obecna żona mówiła w tej sprawie - ignorował ją. Kiedy żona naciskała na męża, on się wycofywał. Ona zaczęła się czuć coraz bardziej wzburzona i zła. W końcu zrobiła listę swoich gorących myśli i zastąpiła je zimnymi myślami.

Gorące myśli

1. Jak on śmie nie słuchać tego, co do niego mówię!
2. Sandy kłamie. Twierdzi, że pracuje, a wcale tak nie jest. Dlatego potrzebuje pomocy Johna.
3. John nie ma dużo wolnego czasu. Jeżeli będzie go wykorzystywał na pomoc dla niej, to będę musiała zadbać sama o moje dzieci i samą siebie.
4. Sandy zabiera mi mój czas.
5. John jest taki naiwny, a Sandy wykorzystuje ludzi.
6. Nie mogę tego ścierpieć

Pomyśl i odpowiedz

1. Sporządź listę swoich gorących myśli, które ostatnio miałeś/aś.
2. Zastąp je teraz zimnymi myślami.
3. Co najbardziej cię złości?

2. Co powinniśmy wiedzieć o gniewie?

Pismo Święte uczy pewnej równowagi w okazywaniu gniewu. Musimy czasami okazywać gniew, ale mając ku temu słuszne powody. Powinniśmy zawsze panować nad intensywnością i kierunkiem naszych uczuć. Niedopuszczalne jest, aby złość panowała nad nami albo wymykała się spod kontroli. Zemsta, gorycz, zawziętość i uraza nie powinny być częścią naszego życia. Musimy umieć rozpoznawać przyczyny naszej złości i być za nią odpowiedzialni. Nie możemy nigdy zapierać się naszej złości ani jej w sobie gromadzić. Powinniśmy w zdrowy sposób eliminować jej powstawanie w naszym życiu.

To co dzieje się na zewnątrz nas, tak naprawdę nigdy nie jest prawdziwym źródłem gniewu. Wywołują go nasze myśli i to bez względu na fakt, czy będą to myśli odruchowe, czy też takie, na które się świadomie zdecydowaliśmy. Uświadomienie sobie odpowiedzialności za swój gniew, jest dla nas korzystne. Wtedy bowiem mamy możliwość zapanować nad naszymi myślami, a przez to i emocjami.

W większości przypadków nasz gniew będzie działał przeciwko nam, a nie na naszą korzyść. Gniew obezwładnia i może ograniczyć naszą zdolność do znajdowania twórczych rozwiązań. Nawet jeżeli nie znajdziemy żadnego rozsądnego rozwiązania, panując nad nim, możemy uwolnić się od zdominowania przez sytuację i nie poddać się uczuciu urazy. Czy radość, pokój i zadowolenie mogą zamieszkać na stałe obok gniewu?

Jeżeli jesteśmy źli na naszego współmałżonka, to często przyczyna tkwi w naszym przekonaniu, że zachowuje się on w sposób dla nas krzywdzący lub niesprawiedliwy. Poprzez analizę własnych oczekiwań i przekonań związanych z jego zachowaniem możemy ograniczyć nasze przeżywanie złości. Bowiem to, co nazywamy zachowaniem krzywdzącym lub niesprawiedliwym, może być wyłącznie naszą oceną.

W wielu przypadkach gniew może być sposobem obrony przed tym, co postrzegamy jako atak na naszą osobowość. Jeżeli ktoś nas krytykuje lub się nie zgadza z nami, albo nie

Zimne myśli

1. Powoli. Nie jest przecież zobowiązany do robienia wszystkiego po mojemu. Poza tym on mnie słucha, ale przyjął postawę obronną, bowiem ja zachowuję się tak napastliwie.
2. Sandy ze swej natury jest leniwa i wykorzystuje ludzi. Nienawidzi pracy. To jest jej problem, a nie mój.
3. No i co z tego. Będę sama. Umiem przecież zadbać o siebie i swoje dzieci. Nie jestem bezradna. Dam sobie radę. Może John bardziej będzie chciał być ze mną, gdy nauczę się tak ciągle nie złościć jak teraz.
4. To prawda. Ale jestem dorosła. Jakoś przeżyję te trochę samotności. Nie będę czuła się taka rozdrażniona, gdy będę wiedziała, że on zajmie się również moimi dziećmi.
5. On jest dużym dzieckiem. Jeśli chce jej pomóc, to niech to robi. Ja będę się trzymać od tego z daleka. To nie mój interes.
6. Mogę. To kiedyś minie. Bywało gorzej.

zachowuje się zgodnie z naszymi oczekiwaniami, nasza samoocena może zostać naruszona. Czy powodem będzie postępowanie innych?

Nie. Jedyną odpowiedzialność za to ponosić będą nasze negatywne myśli.

Każdy z nas na pojawiający się gniew może zareagować na trzy sposoby: skierować go do swojego wnętrza, wchłonąć go jak gąbka; skierować go na zewnątrz, wyladować na kimś lub na czymś; zatrzymać jego powstawanie.

Spójrzmy najpierw, co się dzieje, kiedy pochłaniamy gniew.

• Kierowanie gniewu do wewnątrz, czyli przeciwko sobie.

Może spowodować nadciśnienie, owrzodzenia lub depresję. Joseph Cooke opisuje, co mu się przydarzyło, kiedy chciał zamknąć w sobie narastającą złość.

Tłamszenie narastających uczuć nigdy nie popłaca. Przypomina ono zamykanie zaworu bezpieczeństwa w kotle parowym. Jeśli ujście będzie zamknięte w jednym miejscu, to para i tak wyjdzie na zewnątrz inną drogą. Wcześniej czy później chluśnie nam w twarz. Z zamykaniem narastających uczuć jest tak samo. Dla przykładu, jeżeli chcemy ukryć naszą złość, to często pojawi się ona w innej postaci, z którą będzie nam jeszcze trudniej sobie poradzić. Złość zmieni się w: ponuractwo, użalanie się nad sobą, depresję lub bezsensowne, uszczypliwe uwagi.

Ukryte emocje mogą nie tylko dawać o sobie znać w postaci różnych nieprzyjemnych odczuć lub zachowań; mogą również powodować powstawanie silnego, wewnętrznego napięcia, którego natężenie będzie stale rosło, aż do momentu eksplozji. Kiedy to nastąpi, ktoś niewątpliwie zostanie zraniony.

Pamiętam, jak przez wiele lat swojego życia pracowałem nad tym, aby panować nad uczuciami. Za każdym razem, kiedy niespodziewanie pojawiały się one we mnie, próbowałem je ujarzmić. Chciałem przez to osiągnąć coś, co w moim przekonaniu miało być miłosiernym, niewzruszonym, chrześcijańskim stanem ducha. Doprowadziłem do tego, że prawie wszystkich oszukiwałem, nawet swoją żonę. Wszystko co robiłem, było jednym, wielkim oszustwem. Na zewnątrz prezentowałem się jako miły i serdeczny facet, ale w moim środku...

Głęboko pod tą wewnętrzną pustką we mnie, prawie w całości poza kontrolą mojej świadomości, pozostawały stłamszone uczucia. Nie wiedziałem nawet, że są one moimi uczuciami. Mogłem się jedynie czegoś domyślać, kiedy ujawniały się, niczym blade duchy, w postaci różnych grzesznych postaw lub zachowań. I tak stale we mnie były. Aż nadszedł wreszcie taki czas, kiedy całe moje emocjonalne dzieło wyleciało w powietrze, co skończyło się wielkim załamaniem.

Wszystko, co było zakopane we mnie tak długo, zaczęło wychodzić na zewnątrz. Szczerze mówiąc, nie było dla mnie żadnej nadziei na wyleczenie, rekonwalescencję czy budowanie nowego życia, dopóki nie poukładałem w sobie owych uczuć, nie nauczyłem się ich rozpoznawać takimi, jakimi były oraz dopóki nie zaakceptowałem ich i nie znalazłem szczerego i bezpiecznego sposobu ich wyrażania.

Ukryta lub tłumiona, lecz ciągle narastająca złość, może ujawnić się w postaci reakcji lub zachowań typu nie wprost. W takiej sytuacji rozszłoszczona osoba nie dopuszcza do siebie świadomości swojego stanu i nie bierze za niego odpowiedzialności. Reakcja tego typu określana jest jako **bierna agresja**. Pojawia się w postaci kilku charakterystycznych zachowań. Jednym z powszechnie spotykanych jest wypowiedź sugerująca zapominanie: „Jesteś pewna, że prosiłaś mnie o to?“, albo „Jesteś pewny, że umówiliśmy się o tej godzinie?“ Zadawanie takich pytań ma na celu wpędzenie nas w wątpliwości, tak iż zaczynamy coraz bardziej wierzyć, że to my sami jesteśmy winni całemu zamieszaniu.

W rzeczywistości jednak to partner jest winien temu, że o czymś zapomniał!

Sarkazm jest „miłym” sposobem bycia złym. Ktoś, kto jest sarkastyczny, przekazuje jednocześnie dwie informacje - sprawiającą komuś przyjemność oraz przeciwną, nieprzyjemną, wprawiającą go w zakłopotanie. „Wyglądasz tak młodo, że w pierwszej chwili cię nie poznałem”; „Twój strój podoba mi się, ale jest nieco ekstrawagancki”.

Bierna agresja jest niezdrowa, gdyż: może stać się wzorem zachowania, który utrwali się na całe życie; może doprowadzić do zniekształceń osobowości; może zakłócać relacje z innymi.

- **Skierowanie gniewu na zewnątrz, czyli wyładowanie go na kims lub na czymś.** Jest to drugi sposób reakcji na pojawiający się gniew. Niektórzy z pewnością poczują się lepiej, ale rezultaty mogą się okazać niezbyt korzystne. Osoba, na której jest wyładowywana złość, z pewnością nie poczuje się lepiej!

- Trzeci sposób to **zatrzymanie powstawania gniewu**, a także kontrolowanie jego wyrażania. Jak to zrobić? Przez zmianę sposobu myślenia.

„Świadome odroczenie” jest procedurą, która może być stosowana, jeśli chcemy powstrzymać nasze reagowanie złością. Chodzi o to, aby odpowiednio zrehabilitować negatywne myśli (co nie oznacza zaprzeczania im lub tłumienia ich), mając na uwadze właściwe wyrażenie siebie lub zachowywanie się w pozytywny sposób. Redagowanie myśli nie jest ani czymś obłudnym, ani czymś nieuczciwym. Święty Paweł w swoim Liście do Efezjan 4,15 stwierdza, że powinniśmy mówić prawdę z miłością. Dosłowne tłumaczenie tego wersetu oznacza, że mamy mówić prawdę w taki sposób, aby nasz związek z drugą osobą scementował się jeszcze bardziej niż poprzednio. Mówienie wszystkiego bez osłonek, pozwalanie sobie na szczerą i niepomowaną ekspresję negatywnych uczuć nie sprzyja budowaniu związków z innymi ludźmi. Redagując nasze myśli, stajemy się świadomi ich treści, a także uczuć, które się w nas pojawiają. Możemy przez to kontrolować zarówno nasze myśli, jak i uczucia. Oznacza to przejęcie w swoje ręce cugli złości i wykorzystanie jej siły do zrobienia czegoś użytecznego, czegoś, co będzie służyło budowaniu bliskości z drugą osobą.

A jak możemy redagować nasze myśli, gdy już zaczynamy się złościć? Przede wszystkim określmy listę zachowań naszego współmałżonka, na które reagujemy ze złością. Na przykład:

- Moja żona spóźnia się zazwyczaj piętnaście albo dwadzieścia minut. Ilekroć to się zdarzy, zaczynam odczuwać złość.
- Moja żona często przekracza miesięczny przydział pieniędzy na utrzymywanie domu, nie mówiąc mi o tym.
- Mój mąż konsekwentnie rozrzuca swoje ubrania i naczynia po całym domu, i oczekuje ode mnie, że je posprzątam.
- Często, kiedy zorganizuję jakiś wyjazd lub inną przyjemność (nawet dużo wcześniej), i zaproponuję to mojemu mężowi, okazuje się, że zaplanował już coś innego w tym samym czasie i nie uprzedził mnie o tym wcześniej.

Pomyśl i odpowiedz

1. Co w twoim współmałżonku wprawia cię w złość? Jakie najczęściej masz wtedy myśli?
2. Jak wtedy wygląda twój wewnętrzny monolog?
3. Jakie mogą być możliwe wyjaśnienia takiego zachowania twojego współmałżonka?
4. Czy czujesz się winny/a z powodu tego problemu? Czy w każdej dotychczasowej rozmowie ze swoim partnerem, dotyczącej tej sprawy, próbowałeś/aś zachowywać się konstruktywnie i przyjąć w stosunku do niego/niej pozytywną postawę? Czy to, co chcesz powiedzieć lub zrobić, zmniejszy szansę powtórzenia się u twojego partnera tego rodzaju zachowania?

5. Jakimi nowymi zdaniami (trzema) mógł/a/byś zastąpić swoją dotychczasową odpowiedź na to, co złości cię u twego partnera?

Zapisz powyższe pytania na kartce i noś ją przy sobie. Kiedy poczujesz, że zaczynasz się złościć, zrób krótką przerwę i spójrz na tę kartkę.

Pismo Święte dużo mówi na temat złości (gniewu). Użyto w nim wielu słów, aby opisać to uczucie. W Starym Testamencie słowa związane ze złością to „nozdrza” lub „nos”. W starożytnej hebrajskiej tradycji siedliskiem złości był nos. Zwrot „skłonny do gniewu” w dosłownym tłumaczeniu oznacza „długonosy”. Synonimy złości użyte w Starym Testamencie to: niezadowolenie i wściekłość (Est 1,12), wszechogarniająca wściekłość i furia (Am 1,11) oraz oburzenie (Jr 15,17). Złość opisywana jest w Starym Testamencie słowami, takimi jak: zemsta, przeklinanie, zawiść, parskanie, drzenie, krzyk, wrzask, zgrzytanie zębami.

W Nowym Testamencie do opisanego gniewu użytych jest także kilka różnych słów. Ważne jest uświadomienie sobie różnic, jakie istnieją pomiędzy tymi słowami. Wielu ludzi jest przekonanych, że Pismo Święte przeczy sobie, gdyż w jednym miejscu uczy nas, abyśmy się nie gniewali, a w innym namawia do „gniewania się i niegrzeszenia”. Które z tych zaleceń jest poprawne i do którego powinniśmy się stosować?

W Nowym Testamencie jednym z częściej używanych słów opisujących gniew jest *thumas*, które opisuje gniew jako gwałtowny niepokój lub burzliwe poruszenie uczuć. Ten typ gniewu związany jest z wybuchem niespodziewanej eksplozji negatywnych uczuć. Jest to wybuch pochodzący z wewnętrznego oburzenia, przypominający zapalną, która nagle wybucha płomieniem i szybko się wypala. O takiej złości wspomniano dwadzieścia razy (patrz np. Ef 4,31 i Ga 5,20). Mamy kontrolować pojawianie się w nas tego rodzaju uczucia.

Innym rodzajem gniewu jest zawiść *parorgistnos*, o której wspomina się tylko trzykrotnie w Nowym Testamencie, i to nigdy w pozytywnym znaczeniu. Jest to uczucie sprowokowane. Charakteryzuje się irytacją, rozdrażnieniem lub rozgoryczeniem.

„Pytam dalej: czyż Izrael nie zrozumiał? Mojżesz mówi: *Wzbudzę w was zawiść do tego, który nie jest ludem, wznienę w was gniew do ludu nierozumnego*”(Rz 10,19).

3. Gniew, który jest możliwy do zaakceptowania

Najczęściej występującym słowem, określającym gniew w Nowym Testamencie, jest słowo *orge*. Użyte jest czterdzieści pięć razy i oznacza zakorzenioną lub od dawna posiadaną postawę złości, która wprawdzie nie pojawia się tak szybko, ale kiedy już wystąpi, jest bardzo trwała. Ten rodzaj gniewu podobny jest do węgla w piecu. Powoli rozgrzewa się do czerwoności, czasami później do białości. Wtedy trzyma już temperaturę. W tym rodzaju gniewu czasami zawiera się zemsta.

Istnieją dwa wyjątki, w których użyte słowo *orge* oznacza gniew, ale bez zemsty. W Liście do Efezjan 4,26 jesteśmy nauczani: „...niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!” W swojej Ewangelii św. Marek (3,5) zanotował, że Jezus spojrzał na faryzeuszy „z gniewem”. W tym wersecie słowo *orge* oznacza trwałe usposobienie, które powstało w pewnych okolicznościach, przeciwko diabłu i niesprawiedliwości. To jest ten rodzaj gniewu, do którego chrześcijanie są nawet zachęceni - gniewu, który nie zawiera w sobie zemsty ani wściekłości.

Wściekłość przeszkadza nam samym i kontaktom z innymi. Wściekłość wyzwala ataki (werbalne lub fizyczne), napady złego humoru, zemstę. Wściekłość może zniszczyć innych ludzi, ale i nas nie oszczędzi.

Uraza jest następną zgubną formą przeżywania złości. Wywołuje gorycz i może wyzwalać reakcje biernej złości. Uraza najpierw zniszczy nas samych, później innych.

Ponieważ jesteśmy stworzeniami umiającymi racjonalnie myśleć, możemy wybrać, jak będziemy reagować na to, co dzieje się dookoła nas. W rzeczywistości możemy bardziej kontrolować swoje zachowanie, niż zdajemy sobie z tego sprawę. Często nasze doświadczenia z przeszłości, wspomnienia lub wzory zachowań przeszkadzają nam w rozwinięciu owej kontroli. Ale możemy przecież pokonać te niekorzystne wpływy.

Oburzenie jest pozytywną formą gniewu, wyzwalającą konstruktywne działania, których celem jest usunięcie niesprawiedliwości, zabezpieczenie siebie oraz bliskich.

W swojej książce o gniewie Richard Walters porównuje skutki pojawienia się trzech rodzajów złości: wściekłości, urazy i oburzenia.

Wściekłość stara się wyrządzić zło, uraza stara się ukryć zło, oburzenie stara się zmienić zło.

Wściekłość i uraza starają się zniszczyć ludzi, oburzenie stara się zniszczyć diabła.

Wściekłość i uraza poszukują zemsty, oburzenie szuka sprawiedliwości.

Wściekłością kieruje samolubstwo, urazą kieruje tchórzostwo, oburzeniem kieruje miłosierdzie.

Wściekłość prowokuje wojny, uraza jest jak partyzant, oburzenie jest oddanym, nieustraszonym, niepokonanym obrońcą prawdy.

Wściekłość broni samej siebie, uraza broni istniejącego stanu rzeczy, oburzenie broni innych.

Wściekłość i uraza są w Biblii potępiane, oburzenie zaś jest chwalone.

Wściekłość niszczy mosty, których ludzie potrzebują, aby móc się ze sobą spotykać. Uraza sprawia, że ludzie chyłkiem przebiegają, kryjąc się przed sobą za różnego rodzaju barierami, raniąc się nawzajem, choć nie wprost. Oburzenie buduje: stara się leczyć rany i jednoczyć ludzi. Jego celem jest odnawianie mostów, niszczenie barier. Niemniej jednak jest podobne do wściekłości i urazy. Trwa, jak one, w czasie.

W tym opisie oburzenie różni się od wściekłości i urazy postawą i celem. Oburzenie sprawia, że koncentrujemy się na rzeczywistej niesprawiedliwości, która spotyka drugiego człowieka i/lub nas samych.

Oburzeniu towarzyszy realizm. Zwiększenie jego natężenia pojawia się jedynie wtedy, gdy istnieje możliwość osiągnięcia celu.

Bezinteresowność jest częścią oburzenia. Kiedy jesteśmy na coś oburzeni, dajemy lub chcemy dawać, uznajemy nasze błędy, a nawet znosimy cierpienie.

Oburzenie jest zbudowane na miłości. Oburzenie powstaje i jest wyrażane z poczucia troski i wobec innych. Oburzenie nie powoduje utraty samokontroli. Wie co robi i co chce wyrazić, a jego reakcje są właściwe. Czy tak właśnie postępujemy wobec naszego współmałżonka, gdy ogarnia nas złość? Trudno jest być oburzonym, ale nie wściekłym, jeżeli nie kierujemy się w życiu Słowem Bożym. Jeżeli w naszym życiu nie ma miejsca na działanie Ducha Świętego (Gal 5), to oburzenie znajdzie w nim z pewnością miejsce dla siebie.

Zanim wyrazimy nasze oburzenie, powinniśmy zrobić dwie rzeczy: modlić się w sprawie naszych zamierzeń, naszej postawy i słów, których użyjemy; napisać to, co chcemy powiedzieć i przeciwzyć to.

Zanim wyrazimy drugiej osobie nasze oburzenie, przebacmy jej. Wtedy bowiem, bez względu na to jak ona się zachowa, nie mamy już niczego do stracenia! Dlaczego? Bo nie staramy się wygrać!

„Jak tak możesz! - mówimy do naszego współmałżonka. -Každy, widząc nadchodzącą burzę, przyniósłby do domu dywany i chodniki, które wietrzyliśmy. Co się z tobą dzieje? Czy ty nigdy nie myślisz?"

Lepszym sposobem reakcji na to zdarzenie będzie powiedzenie: „Johnie, zostawiłeś dywany i chodniki na zewnątrz, kiedy była burza. Jestem rozdrażniona, gdyż przysporzyłeś mi więcej

roboty. Chciałabym, abyś następnym razem sprawdził, czy nie ma czegoś na tarasie i wniósł wszystko, co może zostać zniszczone, do środka."

Istnieją cztery uzasadnione powody, dla których warto kontrolować gniew.

Pierwszy powód to ten, że **Słowo Boże mówi nam, abyśmy tak czynili**. Zwróćmy uwagę dlaczego mamy kontrolować naszą złość:

„Nie bądź pochopny w duchu do gniewu, bo gniew przebywa w piersi głupców."(Koh 7,9)

„Cierpliwy jest lepszy niż mocny, opanowany - od zdobywcy grodu." (Prz 16,32)

„Miastem odkrytym, bez murów, jest człowiek nieopanowany." (Prz 25, 28)

„Kłótnię zaczynać to dać upust wodzie, nim spór wybuchnie -uciekaj!" (Prz 17, 14)

„Rozważny człowiek nad gniewem panuje, a chwałą jego -zapomnienie uraz." (Prz 19, 11)

„Zaprzestań gniewu i porzuć zapalczywość; nie oburzaj się: to wiedzie tylko ku złemu."

(Ps 37, 8)

„Nie wiąż się z człowiekiem gniewliwym, nie obcuć z człowiekiem porywczym, byś do dróg jego nie przywykł i nie zgotował pułapki na swe życie."(Prz 22, 24-25)

To tylko kilka fragmentów. Jest ich znacznie więcej.

Drugim powodem jest **wpływ złości na nasze ciało**. Pod wpływem złości wzrasta częstotliwość uderzeń serca, jelita i żołądek naprężają się, podnosi się ciśnienie krwi, płuca muszą pracować wydajniej, zmniejsza się zdolność do myślenia. Ciągłe złość niszczy nasze ciało. Tłumiona złość powoduje nieodwracalne szkody. Trzeci powód jest związany z **mówieniem innym ludziom o Ewangelii**. Jak inni mają zachęcić się do naszej wiary, jeśli jesteśmy bardziej znani z naszej złości niż z naszej miłości?

Czwartym powodem unikania złości jest to, że **przeszkadza ona w naszym osobistym rozwoju oraz w udoskonalaniu i rozwijaniu naszych kontaktów z innymi ludźmi**.

4. Co robić, gdy mąż jest na mnie zły?

„Mój największy problem - powiedziała Catherine siadając cicho przy mnie - polega na tym, że nie wiem, co robić, jak się zachowywać, kiedy Martin jest na mnie zły. Nawet gdy wycofam się i wczłgam do środka mego kokona, albo gdy złośliwie wybuchnę, nigdy nie rozwiązuje to problemu!"

Zawsze będziemy żyli wśród ludzi, którzy będą złościć się na nas. Oto kilka sugestii, jak sobie radzić z ich gniewem.

- Dajmy prawo drugiej osobie do tego, aby mogła się na nas złościć. Potraktujmy normalnie, że ona się na nas złości. To, że tak się dzieje, nie oznacza końca świata, możemy sobie z tym poradzić.

- Nie zmieniamy naszego zachowania tylko po to, aby nasz partner nie denerwował się na nas. Jeżeli tak robimy, pozwalamy by nas kontrolował. Jeżeli nasz partner zaczyna się złościć, to on jest odpowiedzialny za to, aby sobie z tym poradzić.

- Nie nagradzamy współmałżonka za to, że się na nas złości. Jeżeli krzyczy, wygłasza tyrady, wścieka się, gwałtownie gestykuluje, a my odpowiadamy na to zaniepokojeniem lub spełniamy to, czego on od nas chce, wtedy wzmacniamy jego zachowanie. W sytuacji, gdy partner ma rację, odpowiedzmy mu z troską o niego, ale logicznie przedstawiając swój punkt widzenia.

- Poprośmy osobę, która się na nas złości, aby zachowywała się w rozsądny sposób.

Zasugerujmy partnerowi, aby powtórzył, o co mu chodzi. Niech zrobi to jednak obniżając ton głosu, tak jakbyśmy mu byli przed chwilą pierwszy raz przedstawieni.

- Jeżeli nasz współmałżonek jest rozzłoszczony, my nie musimy się złościć. Przeczytajmy jeszcze raz wersety z Pisma Świętego, które przedstawiłem powyżej, i zastosujmy je we własnym życiu.

Jeżeli nasza złość przeszkadza nam w porozumiewaniu się z innymi, oto kilka sposobów, za pomocą których możemy ten stan rzeczy zmienić.

- Rozpoznamy wszystko, co przyczynia się do powstawania złości. Ważne jest ustalenie, jak i kiedy wyrażamy złość. Co takiego wzbudza w nas złość? Co ją podtrzymuje?

Skoncentrujmy się tylko na sobie, nie przypisujemy żadnej winy swemu partnerowi.

Jednym ze sposobów rozpoznania tego, co przyczynia się do powstawania w nas złości, jest pisanie dziennika zachowań. Ilekroć w naszym związku pojawi się złość, wtedy każdy ze współmałżonków powinien zanotować następujące rzeczy:

- Okoliczności, w jakich pojawiła się złość, gdzie to się zdarzyło, kto tam był, co wywołało złość itd.

- Szczególny sposób naszego zachowywania oraz słowa, które wtedy mówiliśmy.

- Reakcje drugiej osoby na nasze zachowanie i słowa.

- Sposób, w jaki problem został ostatecznie rozwiązany.

- Ustalmy podstawowe zasady „uczciwej walki”. (Aby zdobyć informacje dotyczące podstawowych zasad, przeczytajmy rozdziały o porozumiewaniu się.) Każde z nas będzie musiało podjąć trwale zobowiązanie, że będzie przestrzegać tych zasad.

- Stworzymy plan działania na wypadek konfliktu. Plan ten powinien zawierać opis natychmiastowego działania, które sprawi, że będziemy mogli szybko przerwać powstający konflikt, niejako „wyjść na zewnątrz problemu”. Powinien się w nim również znaleźć opis sposobu, w jaki zamierzamy przeanalizować przyczyny i znaleźć rozwiązanie problemu. Przerwanie konfliktu jest wprowadzeniem w życie słów Nehemiasza: „I rozgniewałem się bardzo, gdy usłyszałem ich lament i te słowa. Wtedy - po namyśle - wystąpiłem przeciw możnym i zwierzchnikom(...) (Ne 5,6-7).

Nawet spokojne powiedzenie, takie np. jak: „Zaczynam się złościć”; „Tracę panowanie”; „Zaczynamy walczyć”; „Idę napisać to, co czuję”; jest dobrym krokiem w kierunku przerwania konfliktu. Słyszając jedno z tych zdań, współmałżonek powinien powiedzieć: „Dziękuję ci, że mówisz mi o tym. Co mogę teraz zrobić, aby ci pomóc?”

Podstawą do uporania się z gniewem jest zobowiązanie obydwójga małżonków do niepodnoszenia głosu oraz do niewyrażania w sposób nie kontrolowany swojej złości.

Zgodę na powrót do drażliwego tematu, gdy zmniejszy się napięcie konfliktu, nazywam „zawieszeniem” złości. Większość par nawet nie próbuje przeznaczyć trochę czasu na przemyślenie, zanalizowanie, a następnie uporanie się z tym uczuciem.

Owa przerwa pomiędzy wystąpieniem złości a powrotem do drażliwego tematu, może być doskonałym czasem na to, aby skupić się na przyczynie gniewu.

David Mace proponuje dwa inne sposoby kontrolowania tych uczuć.

To nie znaczy, że nie mamy prawa złościć się. W odpowiedniej sytuacji gniew może uratować nam życie. Umożliwia nam zdecydowanie postawić na swoim w sytuacji, w której właśnie tak powinniśmy się zachować. Gniew ujawnia w innych antyspołeczne zachowanie lub sprawia, że zło zostaje naprawione. W kochającym się małżeństwie pamiętanie o tego typu korzyściach płynących z konfliktów jest niepotrzebne. Przecież moja żona nie jest moim wrogiem. Ona jest moim najlepszym przyjacielem i żadne z nas nie zyska, gdy będę ją traktował jak wroga. Dlatego mówię do niej: „Jestem zły na ciebie. Nie lubię samego siebie, kiedy tak się dzieje. Nie chcę chcieć ci dokuczać. Chciałbym raczej cię przytulić.”

To wyrzeczenie się złości po jednej stronie zabezpiecza przed nagłym przyływem odwetu z drugiej oraz przed pojawiającą się, w wyniku eskalacji złości, tendencją do dryfowania konfliktu w kierunku czegoś, co nazywam „artyleryjskim pojedynkiem”. Jeżeli przedstawię

mój gniew jako mój problem, z którym się borykam, ona nie będzie miała już powodu do odpowiadania mi złością. Zamiast wyzwania do walki jest to zaproszenie do negocjacji.

No właśnie, poprosić swojego partnera o pomoc. To jest rozstrzygający ruch. Bez niego nie będziemy mogli zrobić żadnych postępów. Złość może przeminąć, ale to nie wystarczy. Obydwoje partnerzy muszą odkryć, dlaczego jedno z nich złości się na drugie. Jeśli tego nie zrobią, sytuacja będzie się stale powtarzać. W naszym wspólnym interesie leży zidentyfikowanie przyczyn gniewu oraz skorygowanie ich, pod warunkiem oczywiście, że dążymy do osiągnięcia w naszym związku porozumienia. Kiedy taka prośba o pomoc zostaje zaakceptowana, przyczyna złości przeważnie zostaje tym samym unieszkodliwiona, a negatywne emocje znikają. Wtedy, jeśli to możliwe, lub też w innym dogodnym terminie, możemy rozpocząć pracę na dobre. Można teraz na chłodno przyjrzeć się całemu zajściu i znaleźć jakieś rozwiązania. W rzeczywistości konflikty pomiędzy małżonkami nie muszą być destrukcyjne. Umiejętnie przeprowadzone, dostarczają cennych informacji o drugim człowieku, o sprawach, które powinniśmy wspólnie przedyskutować i ewentualnie coś w nich zmienić, aby wzbogacać i pogłębiać nasz związek.

- **„Rozgryźmy” naszego współmałżonka.** Jeżeli pewne nasze zachowania złością partnera, powinniśmy się ich pozbyć, aby nie miał on powodu do brania za nie odwetu. Czasami mało znaczące zachowania mogą wyzwalać złość. Pozostawianie ubrań na podłodze, suszarki do włosów na umywalce, wypominanie przeszłości, hałasowanie naczyniami lub garnkami - wszystko to może wyzwalać złość, a przecież tak łatwo zmienić. Jeśli np. żona boi się gniewu męża, co powoduje w nim jeszcze większą złość, może ona wyjść z pokoju, zanim mąż będzie bliski utraty kontroli nad swoimi emocjami. Przy poznawaniu przyczyn takiej reakcji męża, ważne może być wspólne przeanalizowanie kilku takich sytuacji, aby odkryć specyficzne zachowania wyzwalające jego złość, a następnie poszukiwać zachowań zastępczych.

- **Zmieńmy własne, błędne przekonania, które determinują nasz związek.** I znowu pojawia się przed nami problem związany z oczekiwaniami, jakie mamy w stosunku do partnera, oraz założeniami, na jakich opiera się nasz związek. Fałszywe przekonania muszą być odsłonięte i zakwestionowane. Oto niektóre z nich, powszechnie spotykane:

„Nie będziesz mnie kochał, jeśli powiem ci, co naprawdę czuje”

„Nie będziesz mnie kochał, jeśli nie zgodzę się z tobą.”

„Lepiej jest po prostu ukryć to, co czuję.”

„Lepiej jest po prostu udawać i zgodzić się z tym, co on chce.”

„Nawet jeżeli powiem to, o co mi chodzi, i tak wygrasz.”

„Powinien wiedzieć, czego pragnę.”

„Każdy gniew jest zły, a więc nie będę wcale go wyrażał.”

„Nie mam zamiaru poniżać się i złościć tak jak on.”

Przeanalizujmy i podajmy w wątpliwość tego typu sądy. Wyeliminujmy ze swojego sposobu porozumiewania się jakiegokolwiek czytanie w czyichś myślach.

- **Skupiajmy uwagę na zachowaniach.** Nie koncentrujmy się na tym: „Kto ma rację, a kto się myli?”, ale pomyślmy: „Jakie z naszych zachowań powodują problemy i jaki to ma wpływ na nasz związek?”

5. Skutki przypisywania winy partnerowi

Obwinianie kogoś jest jednym z największych niebezpieczeństw w obcowaniu ludzi ze sobą. Uniemożliwia zbliznienie ran i buduje jeszcze większe bariery. Kiedy w małżeństwie pojawia się niezgoda, wówczas każde z małżonków przeważnie stara się odsunąć winę od siebie. Bardziej poszukują kozła ofiarnego, niż próbują ocenić rozmiary własnego udziału w powstałym konflikcie. Jeżeli komuś uda się zrzucić winę na partnera, wtedy jego poczucie odpowiedzialności się zmniejsza. W konflikcie zawsze jedna osoba atakuje, druga kontratakuje. Ostatecznie obydwie stają się doświadczonymi bojownikami. Każde z nich stara się, najlepiej jak może, poradzić sobie z nieprzyjemnym uczuciem, pojawiającym się przy samokrytyce.

Wielu mężów i wiele żon powinno raczej uczyć się czegoś odwrotnego niż wprawy w przypisywaniu winy innym. Oto kilka praktycznych rad, które możemy wykorzystać:

- Zamiast obwiniać lub atakować naszego współmałżonka, podzielmy się z nim tym, co czujemy i powiedzmy mu wprost, co nas zraniło. Poczucie zranienia jest przeważnie tym, od czego obwinianie bierze swój początek.
- Kiedy już uspokoimy się na tyle, by mówić o swoich żalach w konstruktywny sposób, podyskutujmy o niektórych podstawowych zasadach porozumiewania się lub rozwiązywania konfliktów.
- Jest to czasami trudne, ale bardzo ważne, aby umieć odróżnić osobę od jej negatywnych zachowań. Uświadomienie sobie tej różnicy pozwala oderwać się od standardowych określeń: zły człowiek, szkodliwy lub okropny.
- Jeżeli nasz partner sugeruje, że umyślnie zachowaliśmy się w negatywny sposób, możemy zadać mu następujące kłopotliwe pytanie: „Jakbyś zareagował/a, gdybyś wiedział/a, że to, co się wydarzyło, było nieumyślne?” Jego oskarżenie w stosunku do nas sugeruje, że on jest lepszym ekspertem od tego, co dzieje się w nas, niż my sami. Zadając takie pytanie, dajemy mu szansę wejścia w naszą sytuację.

6. Modlitwa rozgniewanego człowieka

Miłościwy Boże, sławię Cię za Twoją mądrość, Twoją miłość i moc. Dziękuję Ci za życie, z jego radościami i tajemnicami. Dziękuję Ci za uczucia - włączając w nie też gniew. Przebac mi, że dałem się ponieść złości, zamiast być wrażliwym na Twoje prowadzenie. Uczyń mnie świadomym tego wszystkiego, czym wzbudzam złość w innych - i pomóż mi to zmienić. Pokaż mi, jak pozbyć się agresji w stosunku do innych oraz dodaj mi odwagi w proszeniu o przebaczenie.

Pomóż mi, abym umiał nie zwracać uwagi na złość innych osób, abym spostrzegał w nich Twoje dzieło oraz kochał ich. Naucz mnie, jak należy przebaczać i użyj mi pokory, abym przebaczał w duchu miłosierdzia.

Pomóż mi przeciwstawić się tkwiącemu we mnie krytycyzmowi i dodaj mocy do sprzeciwiania się wszelkiemu złu. Pokaż mi, jak wykorzystywać siły, które roztrwamiam złościąc się, do twórczego działania w służeniu Tobie.

Wymagasz ode mnie służenia znajdującym się dookoła mnie ludziom. Pomóż mi zrozumieć, co to oznacza. Obudź mnie. Pomóż mi uświadomić sobie, że każda chwila mojego życia jest okazją do tego, aby przepływała przeze mnie Twoja miłość.

Dziękuję Ci Ojczy Niebieski za Twoją miłość. Dziękuję Ci za to, że posłałeś Jezusa Chrystusa, abym miał życie - życie wieczne, za to że zesłałeś Ducha Świętego, aby pocieszał i prowadził mnie przez niepewności i zgiełk codziennego życia.

Amen.

Pomyśl i odpowiedz

1. Jakich konkretnych zmian, związanych z twoją skłonnością do gniewu, chcesz dokonać?

2. Napisz plan, który zrealizujesz w nadchodzącym tygodniu, aby spowodować te zmiany.
3. Przeczytaj raz jeszcze ten rozdział i wynotuj z niego te fragmenty, które mogą być ci najbardziej pomocne w urzeczywistnianiu twoich zamierzeń.

ROZDZIAŁ 10

Moi rodzice, twoi rodzice i my

Porozumiewanie się małżonków to jedno, a porozumiewanie się z rodzicami to zupełnie coś innego. Jaki wpływ na nasze małżeństwo mają relacje w związku naszych rodziców oraz rodziców naszego partnera?

Dawne stosunki z rodzicami oraz nowe z teściami wywierają istotny wpływ na nasze małżeństwo. Dobre kontakty z rodzicami i teściami są możliwe do osiągnięcia. Przyjrzyjmy się zatem niektórym sytuacjom.

Każdy z partnerów wnosi do małżeństwa różne zwyczaje, tradycje i sposoby życia. Rodziny, w których wzrastaliśmy, miały własny sposób prowadzenia domu, styl gotowania i zwyczaje, które mogły być całkiem odmienne. Czasami jesteśmy przekonani, że sposób, w jaki postępowali nasi rodzice, był najlepszy. Zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem są najczęstszym tego przykładem. Mąż mógł wychować się w domu, w którym choinka ubierana była dzień przed Wigilią, kolację wigilijną spożywało się wyłącznie w gronie najbliższej rodziny, a prezenty rozdawane były po posiłku, który składał się z dwunastu dań, wśród których musiały znaleźć się pierogi z grzybami. W rodzinie jego żony choinkę ubierało się koniecznie w dzień Wigilii, kolację wigilijną spożywało się w jak najszerszym gronie rodzinnym, prezenty rozdawane były w trakcie posiłku, który składał się również z dwunastu dań, ale wśród nich nic musiało być pierogów z grzybami, ale za to musiał być karp w galarecie.

Co zrobić ze zwyczajami typu „tak zawsze postępowaliśmy”, które są częścią naszej przeszłości i dlatego tak ciężko jest je zmienić. Kto powinien ustąpić? Którą tradycję rodzinną powinniśmy przyjąć w naszym domu? Czy nowożeńcy zawsze powinni dostosować się do już ustalonej tradycji ich rodziców? A może powinni rozpocząć tworzenie własnej? Jeżeli zawsze chodzimy na Wigilię do rodziców naszego partnera, to co się stanie, gdy będziemy chcieli pójść na nią do swoich rodziców lub przyjaciół? Czy zawsze mamy karpia na Wigilię? Co się stanie, jeżeli zaproponujemy zastąpienie go inną potrawą? Kto przyrządza karpia w galarecie? Według czyjego przepisu przygotowujemy mak? Problemy te są błahostkami, ale mogą stać się poważnymi problemami, gdy dotyczą choćby części tradycji rodzinnej. Czy ktokolwiek może racjonalnie utrzymywać, że zwyczaje jednej rodziny są „dobre”, a innej „złe”? W jaki sposób przekazać naszym rodzicom albo teściom to, że nie chcemy kontynuować niektórych z ich zwyczajów, lecz rozpocząć tworzenie własnych? Jedną z najczęstszych przyczyn pojawiania się małżeństw w poradniach konsultacyjnych jest konflikt pomiędzy nimi a teściami. Przynosi on obustronne poczucie zranienia, gorycz i niezrozumienie. Często jeden z partnerów czuje się jakby między młotem a kowadłem, rodzicami a współmałżonkiem. Czasami okazuje się, że mąż i żona nie opuścili jeszcze swoich domów rodzinnych w sensie psychologicznym. A przecież po ślubie powinni być wierni i oddani przede wszystkim sobie nawzajem, a nie swoim rodzicom! Istnieje kilka czynników, mających istotny wpływ na relacje pomiędzy małżonkami a ich teściami.

Jednym z potencjalnych źródeł konfliktów jest wiek małżonków. Bardzo młode pary, w których żadne z małżonków nie mieszkało przed ślubem poza domem, np. w internacie lub na stacji, spotykają się zawsze z tym problemem. W tym samym czasie muszą nauczyć się

codziennego życia z nową osobą oraz codziennego życia bez tych, którzy im dotąd ciągle towarzyszyli.

Większość rodziców młodych małżeństw to ludzie w średnim wieku, nadal aktywni zawodowo i społecznie, zaangażowani w osiąganie własnych celów i robienie karier. Żyją we własnym świecie, innym od świata swoich dzieci, które właśnie założyły rodziny. Uważają, że skoro pomagali swojemu dziecku do momentu osiągnięcia przez niego pełnoletności, mogą teraz oczekiwać, że nawiązą z nim wspólny kontakt jak z osobą dorosłą, relację opartą na zasadzie „jak równy z równym”.

Niektórzy rodzice wymagają zainteresowania ze strony dzieci. Są to ludzie, którzy nie mają wystarczających dochodów na życie, albo niczym się nie interesują, są bierni, chronicznie chorzy czy bardzo starzy. Również trudne mogą być kontakty dorosłych już dzieci z rodzicami, którzy się rozwiedli.

Pomyśl i odpowiedz

1. Czy ty lub twój współmałżonek macie podobne problemy do wyżej wspomnianych? Jeżeli tak, to opiszcie, jaki ma to wpływ na każde z was i wasze małżeństwo?
2. Jak te konsekwencje wpływają na wasz sposób porozumiewania się?
3. Co powinniście zrobić, aby temu zaradzić?

To, którym się jest z kolei dzieckiem w rodzinie, może wpływać na jakość relacji z teściami. Jeżeli jedno ze współmałżonków jest najstarszym dzieckiem, a drugie najmłodszym, to fakt ten może wywierać wpływ na ich relację małżeńską, a także determinować oczekiwania ich rodziców i teściów. Rodzice najmłodszego dziecka mogą z niechęcią reagować na odejście swej ostatniej pociechy. Natomiast rodzice najstarszego mogą mieć wysokie oczekiwania w stosunku do swojej synowej lub zięcia.

Pomyśl i odpowiedz

1. Którym dzieckiem byłeś/aś w swojej rodzinie?
2. Jak ten fakt wpływa na twoje małżeństwo?

Małżonkowie i rodzice często mają nierealistyczną wizję tego, jak powinny wyglądać kontakty między nimi. Istnieje pewna grupa rodziców, którzy wyobrażają sobie, że ich stosunki z zięciem lub synową będą bardzo zażyłe i trwałe. Zakładają, że razem spędzą każdy weekend, będą dzwonić do siebie co trzy dni oraz wspólnie i radośnie przeżywać każde święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Są także przekonani, że młodzi nigdy nie będą mieszkali dalej od nich niż parę domów, co zapewni im możliwość stałego kontaktu z wnukami. Wreszcie, już na koniec, spodziewają się, że w sumie będą mieli czworo wnuków, a pierwszego z nich w ciągu dwóch lat od ślubu!

A jeśli młodzi mają inne plany? Co się dzieje, gdy planują nie mieć dzieci w ogóle lub mieszkać pięćset kilometrów od swoich rodziców, a pisać do nich raz w roku? O takich planach należy, możliwie jak najszybciej otwarcie porozmawiać.

Co się dzieje, gdy jedno ze współmałżonków pochodzi z rodziny, w której kontakty były ciepłe i bliskie, a w rodzinie drugiego było wręcz przeciwnie? Drugi partner może nie chcieć tak bliskich związków ze swoimi teściami, jak te, do których oni przywykli. Może również zdarzyć się i odwrotnie. Osoba, która doświadczyła mało, lub nie doświadczyła w ogóle ciepła i bliskości w swoim domu, może teraz poszukiwać tych doświadczeń w relacji z teściami. Albo ktoś, u kogo w rodzinie był zwyczaj „trzymać się bardzo blisko siebie”, może chcieć to wreszcie przerwać!

Decyzja nowożeńców, gdzie będą mieszkać, może wpływać na ich stosunki z teściami. Pary, które mieszkają ze swoimi rodzicami, wręcz proszą się o lawinę konfliktów. Bardzo często

młodzi w takiej sytuacji będą się czuli ograniczani. Szczególnie dotyczy to żony, która w domu teściowej będzie się czuć jak piąte koło u wozu. Często, gdy młodzi mieszkają razem z jednymi rodzicami, drudzy odczuwają zazdrość i chcą „kontrolować” na własną rękę to, co się u nich w tym innym domu dzieje.

A co ze stylem życia i celami młodych i ich rodziców? Rodzice, którzy urządzili już swoje mieszkanie, nastawiają się na osiągnięcie sukcesów w pracy zawodowej. Często przeżywają wtedy trudny okres menopauzy. To bajeczna sytuacja, jeśli potrafią się powstrzymać przed wywieraniem silnego nacisku na dzieci, które mają odmienny styl życia. Problem jednak może się rozwinąć, gdy młodzi będą stale krytykować to, do czego dążą i jak żyją ich rodzice.

Jakie różnice a jakie podobieństwa dostrzegacie w waszym stylu życia i stylu waszych rodziców?

Inna sfera, w której mogą pojawić się problemy, to relacje pomiędzy dziadkami a wnukami. Niektórzy rodzice z radością oczekują momentu, kiedy zostaną dziadkami. Mają swoje własne sposoby naciskania na młodych, aby ci „zrobili dla nich wnuczka lub wnuczkę”. Z kolei inni odczuwają urazę z tego powodu, że stali się dziadkami, gdyż fakt ten sprawia, iż czują się starzy. Jeżeli dziecko nie jest podobne do dziadka lub babci, jest odmiennej płci niż spodziewana przez dziadków, albo nie zachowuje się zgodnie z ich oczekiwaniami, szybko zaczną pojawiać się konflikty. Rodzice często użalają się na sposób, w jaki dziadkowie traktują swoje wnuki, gdy te ich odwiedzają. Niektórzy dziadkowie nadmiernie dogadzają swoim wnukom, psując w ten sposób dzieci i powodując konieczność wprowadzania twardej dyscypliny po powrocie do domu. Czasami bywa tak, że wnuki lubią tylko jednych dziadków a drugich nie, i dlatego chcą przebywać tylko z nimi. Co wtedy się dzieje?

Wszystko, o czym do tej pory mówiliśmy w tym rozdziale, wpływa na nasze porozumiewanie się z innymi. Być może właśnie teraz ktoś z nas boryka się z jednym z opisanych problemów? A może ktoś inny, odetchnąwszy z ulgą, powiedział: „Jestem szczęściarzem. Nigdy nie miałem takich problemów.” A jak to będzie, kiedy nasze dzieci odejdą i założą własne rodziny? Co nas czeka, gdy pojawią się te wszystkie problemy, o których mówiliśmy przed chwilą? Co możemy zrobić teraz, aby zapobiec pojawieniu się ich w przyszłości, gdy nasze dzieci będą miały rodziny i swoje dzieci?

Przedstawiamy poniżej kilka typowych trudności związanych z relacjami pomiędzy małżeństwem a teściami. Jak możemy rozmawiać ze swoim małżonkiem lub teściami, aby rozwiązać poniższe problemy?

Przykład 1. Mąż ocenia i krytykuje sposób, w jaki jego żona prowadzi dom. Bez przerwy odwołuje się do tego, jak robiła to jego matka. Używa przykładu swojej matki jako wzoru, zgodnie z którym powinno się postępować. Albo odwrotnie. Żona nie przestaje odwoływać się do swojej relacji z ojcem jako modelu postępowania z dziećmi.

Przykład 2. Rodzice Johna stale krytykują jego i jego żonę. Mają zawsze coś do powiedzenia, zwłaszcza na temat wychowania dzieci. Owe spontaniczne komentarze rodziców zaczynają działać na nerwy Johnowi i Betty.

Przykład 3. Rodzice Harry'ego mają wiele wymagań, o których nie mówią otwarcie, ale w sposób ukryty. Chcą, aby Harry i jego żona Tina często bywali u nich, zwłaszcza w czasie weekendów. Gdy młodzi nie postępują zgodnie z ich oczekiwaniami, wtedy próbują wywołać w nich poczucie winy. Oto fragment rozmowy syna z matką. Co odpowiedzielibyście na niektóre z jej wypowiedzi?

Matka: - Dzień dobry Harry, tu mówi mama.

Syn: - Aha, mama, co słyhać?

Matka: - Och, chyba dobrze (westchnienie).

Syn: - Dlaczego wzdychasz?

Matka: - Zdaje się, że nic najlepiej się układa. Ale to nieważne.

Czy przyjedziecie w tę niedzielę? Mam nadzieję, że was zobaczę. Wiesz, minęło już parę tygodni od ostatniego waszego pobytu.

Syn: - Przykro mi, mam, że nie czujesz się dobrze. Nie, nie przyjedziemy w tę niedzielę. Mamy kilka innych rzeczy do zrobienia, które już wcześniej zaplanowaliśmy.

Matka: - A co może być ważniejszego od zobaczenia się z ojcem i matką? Czy jesteśmy dla ciebie już w ogóle nieważni? Jesteśmy bardzo zawiedzeni. Byliśmy przeświadczeni, że przyjedziecie i zaplanowałam na tę okazję pieczonego kurczaka na obiad. Czy wiedziałeś o tym? Twój brat i siostra bywają u nas bardzo często. Nie musimy ich nawet o to prosić! Dobry syn, który jest chrześcijaninem, pragnie często widywać swoich rodziców. Gdybyś nas naprawdę kochał i zależałoby ci na nas, to byś chciał przyjechać i zobaczyć się z nami.

Przykład 4. „Każdego roku musimy spędzać wakacje z rodzicami mojej żony. Robiliśmy to przez ostatnie osiem lat! Nie muszę chyba mówić, iż nie był to najlepszy odpoczynek. Do tej pory znosiłem to, ale dłużej już nic mogę! A oni znowu spodziewają się, że do nich przyjedziemy! Wolałbym w czasie swojego urlopu odwiedzić inne zakątki naszego kraju.”

Przykład 5. Innego rodzaju problemów dostarczają ci rodzice, którzy uważają, że powinni codziennie kontaktować się ze swoim dzieckiem. Pewna teściowa każdego dnia dzwoniła do synowej i wypytywała, jak jej syn radzi sobie w pracy, czy przytył lub schudł, czy zdrowo się odżywia, czy przestał już palić itd. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Co zrobilibyśmy na jej miejscu?

Oto niektóre z możliwych sposobów rozwiązania opisanych przed chwilą pięciu problemów.

Rozwiązanie pierwsze. Jeżeli mąż ciągle porównuje jej prowadzenie domu z tym, co robi jego matka, może ona powiedzieć coś w tym stylu: „Kochanie, to na czym zależy mi najbardziej, i co sprawiłoby, że poczułabym się lepiej, to informacja od ciebie, kiedy ugotowałam coś, co naprawdę ci smakowało. Czuję się zraniona, kiedy bez przerwy mówisz o kuchni swojej matki. Chcę stworzyć własny styl gotowania. Dlatego potrzebuję od ciebie pomocy w postaci informacji o tym, co ci smakowało, a co nie.”

Z kolei mąż mógłby powiedzieć coś takiego: „Kochanie, naprawdę jest to dla mnie bardzo ważne, abyś mówiła mi o tym, co z moich pomysłów pomaga ci w twojej pracy przy dzieciach. Słuchanie bez przerwy o tym, jak się zachowywał twój ojciec, co robił w takich czy innych sytuacjach kiedy dorastałaś, zniechęca mnie tylko do robienia czegokolwiek.” Obydwie te wypowiedzi zawierają w sobie pozytywne i konkretne informacje. Są one dobrym sposobem dzielenia się z drugą osobą, zarówno zainteresowaniem, jak i uczuciami.

Rozwiązanie drugie. Jest tu przedstawiona nie najłatwiejsza sytuacja, której większość z nas chciałaby uniknąć. Z jednej strony obawiamy się rezultatu naszego upomnienia, z drugiej zaś nie lubimy stałej krytyki. Kiedy myślimy o powiedzeniu otwarcie naszym rodzicom czego nie chcemy, aby robili, koncentrujemy się na potencjalnej przykrości, którą możemy im sprawić lub na złości, która może się w nich pojawić. Pamiętajmy więc, aby nie mówić krytycznie, lecz z troską o nich i o poprawę naszych wspólnych stosunków. Jeżeli tego nie zrobimy i nie będziemy oczekiwać od nich rzeczywistej zmiany, nasze kontakty ulegną prawdopodobnie zerwaniu. Oto kilka propozycji zdań, które możemy skierować do naszych rodziców w podobnej sytuacji:

„Chciał/a/bym, abyś dzielił/a się ze mną tym co czujesz, co się z tobą dzieje, a nie mówił/a mi, jak mam wychowywać dzieci.”

Jeżeli już musisz narzekać na to co robimy, to proszę cię bardzo, abyś również mówił/a o czymś pozytywnym, co ci się podoba w naszym zachowaniu.”

„Kiedy karcimy nasze dzieci, proszę cię, nie mów niczego w ich obecności na temat tego co robimy. Zawsze jestem chętny/a do rozmowy z tobą o stosowanym przez nas sposobie wychowywania dzieci, ale nie przy nich.”

Rozwiązanie trzecie. Oto rozmowa, którą przeprowadził syn ze swoją matką.

Prawdopodobnie moglibyśmy przeprowadzić ją w zupełnie inny sposób. Niemniej jednak jego wytrwałość i konsekwencja oraz aktywny charakter odpowiedzi, okazały się skuteczne.

Matka: - Dzień dobry Harry, tu mówi mama.

Syn: - Aha, mama, co słyhać?

Matka: - Och, chyba dobrze (westchnienie).

Syn: - Dlaczego wzdychasz?

Matka: - Zdaje się, że nie najlepiej się układa. Ale to nieważne.

Czy przyjedziecie w tę niedzielę? Mam nadzieję, że was zobaczę. Wiesz, minęło już parę tygodni od ostatniego waszego pobytu.

Syn: - Przykro mi, że nie czujesz się dobrze, mamo. Nie, nie przyjedziemy w tę niedzielę.

Mamy kilka rzeczy do zrobienia, które już wcześniej zaplanowaliśmy.

Matka: - A co może być ważniejszego od zobaczenia się z ojcem i matką? Czy jesteśmy dla ciebie już w ogóle nieważni?

Syn: - Rozumiem, mamo, że chcesz nas zobaczyć. Jesteś ważna dla mnie, ale nie przyjedziemy w tę niedzielę.

Matka: - Jesteśmy z ojcem bardzo zawiedzeni. Byliśmy przeświadczeni, że przyjedziecie i wiesz, nawet zaplanowałam pieczonego kurczaka na obiad.

Syn: - Nie, nie wiedziałem.

Matka: - Oboje z ojcem jesteśmy rozczarowani tym, że nie przyjedziecie. Myśląc, że przyjedziecie, kupiliśmy już tego kurczaka.

Syn: - Mamo, rozumiem, że jesteś rozczarowana, ale nie będziemy w stanic przyjechać do was w tę niedzielę.

Matka: - Twój brat i siostra przychodzą do nas bardzo często. Nie musimy ich nawet o to prosić!

Syn: - To prawda, mamo. Przychodzą do was częściej niż my i jestem pewien, że przyjemnie wspólnie spędzacie czas. A teraz pozwól, że pomyślimy, kiedy moglibyśmy do was przyjechać i zaplanujmy to z góry.

Matka: - Dobry syn, który jest chrześcijaninem, pragnie często widywać swoich rodziców.

Syn: - Och mamo, czy to, że nie przyjadę do ciebie w tę niedzielę, czyni mnie złym chrześcijaninem i złym synem?

Matka: - Gdybyś nas naprawdę kochał i zależałoby ci na nas, to byś chciał przyjechać i zobaczyć się z nami.

Syn: - Czy to, że nie przyjadę do was w tę niedzielę, oznacza, że was nie kocham?

Matka: - Gdybyś kochał, to byś był z nami.

Syn: - Mamo, to, że nie przyjadę do was w tę niedzielę, nie oznacza wcale, że nie interesuję się tobą i ojcem. Kocham ciebie i tatę. Naprawdę, nie damy rady przyjechać do was w tę niedzielę. A co do tego kurczaka, to zjedzcie go ze smakiem z myślą o nas, albo zamroźcie do następnego razu. Teraz pozwól mi porozmawiać z Tiną i zerknąć do naszych kalendarzy, abyśmy mogli umówić się na wspólny obiad.

Rozwiązanie czwarte. Wspólne wakacje z teściami dla wielu mogą stanowić problem. Jedno ze współmałżonków może w tym czasie stać się drażliwe. Ponadto efektem owego długiego wspólnego przebywania razem może być, utrzymujące się jeszcze przez jakiś czas, duże rozdrażnienie. Sposobem rozwiązania tego typu problemu może być wyjazd jednego ze współmałżonków w wymarzone miejsce, podczas gdy drugi odwiedza swoich rodziców. Rozwiązanie to ma bardzo wiele mankamentów, ale może okazać się jedyne w sytuacji, gdy dłuższy pobyt w towarzystwie teściów nie wpływa na poprawę wzajemnych z nimi relacji, przez co szkodzi naszemu małżeństwu. Nie oznacza to, że małżonkowie mają nigdy nie odwiedzać swoich teściów. Jednak wiele par znalazło rozsądne rozwiązanie tej sytuacji - składają teściom rzadkie i krótkie wizyty.

Innym możliwym rozwiązaniem jest skrócenie wspólnego pobytu. Jeżeli jedno z nas pragnie spędzić miesiąc ze swoimi rodzicami, a drugie czuje się źle już na samą myśl o tym, ale nie chce tak długiej rozłąki z partnerem, możemy wtedy poszukać kompromisu. Na przykład, skrócić wizytę u rodziców do dwóch tygodni. Ta zmiana może okazać się dla nas bardzo dobra. Jeżdżąc często do rodziców, powodujemy powstanie pewnej tradycji, którą będzie nam trudno przełamać w przyszłości. Ponadto ogranicza to nasze możliwości doświadczania innych przyjemności w czasie wakacji.

Rozwiązanie piąte. Inicjowanie ze strony rodziców stałego kontaktu z młodymi może świadczyć o różnych ich potrzebach -potrzebie bycia z kimś, potrzebie kontroli, potrzebie bycia użytecznym itd. Rozwiązanie tego typu problemu wymaga od małżonków jednomyślności. Wspólnie powinni ustalić np. częstotliwość telefonów czy treść informacji, które będą przekazywać, a następnie poinformować o tym zainteresowanego rodzica. „Mamo, lubimy twoje telefony, ale naprawdę niema potrzeby, abyś dzwoniła do nas codziennie. Umówmy się, że jeżeli będziemy czegoś od ciebie potrzebowali, albo będzie się działo coś złego, na pewno wtedy zadzwonimy do ciebie. Chcielibyśmy, abyś miała okazję do budowania związków z innymi ludźmi i nie była tak zależna od nas. Wiesz, że zawsze jesteś zapraszana na niedzielny obiad. Dlaczego więc nie poczekasz do niedzieli, aby z nami porozmawiać, tylko dzwonisz we wtorek? Przecież niedzielne spotkania zapewniają nam stały kontakt. W nagłych przypadkach możesz oczywiście zawsze dzwonić.”

Zasady biblijne

Przykłady idealnych wzorów relacji między ludźmi można znaleźć w Piśmie Świętym. Powinniśmy mieć zawsze przed oczami to, co zaleca Słowo Boże. Powinniśmy rozpocząć od zadania sobie samemu pytania: „Czy postępuję zgodnie z tym, co mówi Pismo na ten temat?” Następnie wyobraźmy sobie kilka możliwych sposobów naszego zachowania. Jeżeli mamy zamiar tworzyć zdrowe i satysfakcjonujące stosunki z teściami, to ten typ myślenia jest nieodzowny.

Pomysł i odpowiedź

Pismo Święte obfituje w przykłady, jak mamy współżyć z innymi ludźmi. Zastanówcie się nad następującymi fragmentami i odnieście je do samych siebie oraz do waszej dalszej rodziny. Po przeczytaniu każdego fragmentu napiszcie, jak w jego świetle postrzegacie własne reakcje w stosunku do teściów lub do rodziców.

1. „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie - wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg wam przebaczył w Chrystusie.” (Ef 4,31-32)

2. „Starajcie się o pokój ze wszystkimi i o uświęcenie, bez którego nikt nie zobaczy Pana. Baczcie, aby nikt nie pozbawił się łaski Bożej, *aby jakiś korzeń gorzki, który rośnie w górę, nie spowodował zamieszania*, a przez to nie skalali się inni (...)" (Hbr 12,14-15)
3. „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi." (Mt 5,9)
4. „Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi!" (Rz 12,18)
5. „A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znośząc siebie nawzajem w miłości." (Ef4,1-2)

Jednym z celów, do którego powinniśmy dążyć w naszych rodzinach, jest życie w harmonii i jedności. Jeżeli będziemy otwarci, uczciwi i prawdomówni w kontaktach z innymi, przyczynimy się do rozwoju wzajemnych głębokich relacji. Abyśmy jednak mogli stać się takimi ludźmi, musimy nad sobą czasami ciężko popracować.

Święty Paweł napisał: „(...) dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego (...)" (Flp 2,2). Możemy powyższe zalecenia zdefiniować następująco:

- „Te same dążenia" - oznaczają jedność intelektualną.
- „Tę samą miłość" - oznacza jedność światopoglądową.
- „Wspólnego ducha" - oznacza jedność emocjonalną.
- „Pragnąc tylko jednego" - oznacza jedność woli.

Oto kilka konkretnych sposobów poprawienia relacji współmałżonków z teściami. Ważne jest, aby obydwójce partnerzy przedyskutowali te propozycje, a następnie wspólnie je zastosowali.

• **Przyjmijmy pozytywny i optymistyczny punkt widzenia na nasze relacje z teściami.**

Istnieje wiele stereotypów dotyczących teściów, których nie powinniśmy brać pod uwagę.

- Teściowie nie zawsze są przekleństwem; często są błogosławieństwem.
- Nie zawsze życie z teściami lub w ich pobliżu jest niemożliwe; niektóre pary chwalą nawet to sobie, a ich współżycie układa się bardzo pomyślnie.
- Nie zawsze jest tak, że mężczyźni częściej niż kobiety są nękani przez swoich teściów. W rzeczywistości więcej konfliktów jest pomiędzy żoną a matką jej męża!
- Przemilczanie problemów z teściami wcale nie jest najlepszym rozwiązaniem. Znacznie lepiej jest mówić o wszelkich niedomówieniach otwarcie, w momencie ich powstawania. Nikt nie powinien czuć się bezradny w swoich związkach z teściami. Zawsze można coś zrobić, aby uczynić je lepszymi. Jednak, aby tak się stało, musimy chcieć podjąć ryzyko związane z ich kształtowaniem.

• **Na początku naszego małżeństwa zorientujmy się, co jest ważne dla rodziny naszego współmałżonka.** Każda próba ignorowania teściów powoduje tylko wzrost napięcia wewnątrzrodzinnego.

• **Zdecydujmy się, które ze zwyczajów naszych teściów chcemy od nich przejąć, a które będziemy próbowali tworzyć od nowa jako własne.** Kiedy już się zdecydujemy, powiedzmy o tym naszym rodzicom oraz teściom. Możemy również zmieniać jakieś zwyczaje co kilka lat. Jeśli zdecydujemy się na zmianę, to poinformujmy o tym naszych rodziców i teściów. Pamiętajmy, że jako dorośli, którzy założyli własne rodziny, mamy tyle samo do powiedzenia na temat Bożego Narodzenia i Świąt Wielkanocnych, co nasi rodzice i

teściowie. A jeśli mamy z tym problemy, to być może nie potrafimy jeszcze wykorzystywać naszego prawa do wolności wyboru.

• **Weźmy pod uwagę potrzeby, które mogą mieć w określonym momencie swojego życia nasi teściowie.** Często ludzie zachowują się w sposób taki a nie inny, gdyż starają się zaspokoić swoje niektóre, specyficzne potrzeby. Jednocześnie ich zachowanie nie musi jednoznacznie odkrywać tego, jakie to są potrzeby. W takich kontaktach możemy czuć się zdezorientowani. Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, że pewne sugestie naszych teściów mogą być odzwierciedleniem ich własnych potrzeb? Niekoniecznie musi to być zaraz chęć kontrolowania naszego życia lub przeszkadzania.

Pewna młoda kobieta opowiedziała mi o następującym doświadczeniu z matką. Za każdym razem, gdy matka miała przyjść do niej w odwiedziny, Janet sprawdzała w całym domu, czy nie ma kurzu i brudu. Pewnego dnia, po tym jak przez wiele godzin sprzątała dom i czyściła podłogi, jej matka wpadła z wizytą. Kiedy usiadła w kuchni, spostrzegła brudny, wąski, parocentymetrowy skrawek posadzki pomiędzy szafkami, który jej córka pominęła przy myciu. Matka zwróciła jej na to uwagę. Wtedy córka poczuła przechodzącą przez ciało falę gorąca, zagryzła wargi, a jej twarz poczerwieniała ze złości.

Matka, zauważywszy reakcję córki, powiedziała: „Kochanie, poza tą jedyną rzeczą, wiem, że nie mogę być ci w niczym pomocna.” W tym momencie córka zrozumiała, że matka czuje się przy niej niepotrzebna i bezużyteczna. Zwracanie uwagi na czystość w domu Janet było jedynym sposobem na zaspokojenie pragnienia bycia potrzebną. Od tego momentu obydwie, córka i matka, miały znacznie więcej zrozumienia dla siebie nawzajem.

Większość teściów chce czuć się potrzebnymi i ważnymi. Chcą też, jak każdy z nas, w związkach ze swymi bliskimi czuć się bezpiecznie. Lubią, kiedy okazuje się im zainteresowanie. Co moglibyśmy dla nich zrobić, aby pomóc im zaspokoić te potrzeby? Czy kiedykolwiek wyraźnie i wprost zapytaliśmy naszych teściów o to, co możemy zrobić, aby poczuli się użyteczni i potrzebni? Wystarczy nawet krótka rozmowa, a okazane w ten sposób zainteresowanie z pewnością pomoże im poczuć się ważnymi i kochanymi.

• **Odnosmy się do naszych teściów z takim samym zainteresowaniem i respektem, jak odnosimy się do naszych przyjaciół.**

Jeżeli nasi teściowie są chrześcijanami, to czy nie jest właściwe postrzeganie ich jako członków Ciała Chrystusa bardziej niż prawnie powiązanych w rodzinie ludzi? Czy nie możemy traktować ich jako braci i siostry w Chrystusie? Jeżeli nie są chrześcijanami, to czy nie możemy traktować ich jako ludzi, za których również umarł Chrystus? Czy pamiętamy, że miłość Boga jest jego bezwarunkowym oddaniem się niedoskonałym ludziom? Spróbujmy, tak samo jak czyni to Bóg, dostrzec u naszych teściów ich ukryte wartości.

• **Kiedy teściowie okażą zainteresowanie jakąś sferą naszego życia lub będą udzielać nam rad, zareagujmy na to tak, jak zareagowalibyśmy na rady kogoś z naszych przyjaciół.**

Jeżeli jest to dobra rada, podziękujmy im za zainteresowanie i zastosujmy się do niej. Jeżeli nie jest to rada, której potrzebujemy, podziękujmy za ich sugestie i dalej postępujmy według naszego planu.

Niektórzy mogą powiedzieć: „Widocznie nie znasz moich teściów. Oni nie chcą się poddać! Obstają stale przy swoim i jeżeli jeden sposób okaże się nieskuteczny, próbują innego. Będą nawet próbowali poróżnić mnie z moją żoną w tej sprawie!” Być może tak będzie, ale uczciwość i dobrze ugruntowana stanowczość z naszej strony na pewno będzie nam pomocna. Może dlatego obstają przy swoim i naciskają na nas, ponieważ w przeszłości okazywało się to skuteczne. Ale jeżeli teraz pozostaniemy niezachwiani i konsekwentni w

naszej postawie, nauczą się, że mamy prawo reagować na ich rady i sugestie tak, jak się reaguje na tego typu propozycje, a nie jak na bezwzględne, niepodważalne przepisy prawne, którym trzeba się podporządkować.

- **Dajmy naszym teściom prawo do powątpiewania w słuszność tego, co robimy.**

Wrażenie, iż teściowie nadmiernie interesują się naszymi sprawami, może być przejawem ich autentycznej troski o nasze dobro. Nie musi to zaraz oznaczać, iż starają się wkroczyć w nasze życie. Być może nasze doświadczenia z przeszłości lub odruchowe myśli mają wpływ na to, jak reagujemy na teściów.

- **Poszukujmy pozytywnych cech w naszych teściach.** Zbyt często koncentrujemy się na wadach i niedoskonałościach innych osób, nie dostrzegając przez to ich pozytywnych cech.

- **Kiedy odwiedzamy naszych teściów (lub oni odwiedzają nas), dbajmy o odpowiednią długość tych wizyt.** Idąc do teściów, miejmy przekonanie o tym, że czeka tam na nas wiele do zrobienia. Bądźmy jak najbardziej uprzejmi, uczynni, grzeczni i mili, jak tylko potrafimy. Traktujmy ich tak, jak potraktowalibyśmy jednego z naszych przyjaciół. Nie traktujmy naszych rodziców czy teściów wyłącznie jak wynajętych opiekunów do dzieci.

- **Dajmy czas naszym teściom, aby oswoili się z tym, że jesteśmy małżeństwem. Pamiętajmy, że teściowa była przez wiele lat bardzo blisko związana z naszym mężem/żoną/. Bądźmy świadomi tego, że proces oddzielania się następuje powoli.**

- **Jeżeli chcemy udzielić jakiejś rady naszym teściom, to raczej poczekajmy, aż sami o to poproszą.** Jeżeli proponujemy coś teściom, pamiętajmy, że mają oni prawo zaakceptować tę sugestię lub ją odrzucić. A czy my nie chcemy mieć takiego samego prawa?

- **Nie opowiadajmy o nieporozumieniach ze współmałżonkiem ani o jego wadach przy własnych rodzicach.** Jeśli to zrobimy, możemy spowodować powstanie w nich uprzedzeń do naszego współmałżonka. Zupełnie niepotrzebnie utrudni to tylko każdej ze stron budowanie lepszych wzajemnych relacji.

- **Nie powołujmy się na naszych rodziców jako na idealny wzór do naśladowania dla współmałżonka.** Czyniąc tak powodujemy, że nasz partner czuje się zagrożony i zacznie bronić sposobu, w jaki jego rodzice wykonują lub wykonywali daną rzecz, nawet jeżeli nasz sposób jest lepszy. Jeśli chcemy, aby nasi teściowie robili coś w inny sposób, zapytajmy najpierw naszego współmałżonka o to, jak by on im o tym powiedział. Być może nawet sam będzie chciał to zrobić. Pamiętajmy, że obydwie rodziny, nasza i ich, mają swój odrębny styl. Na ów styl składa się tak urok niepowtarzalności, jak i uciążliwość pewnych zachowań i reakcji. I to właśnie jest naturalne, ludzkie.

Pomyśl i odpowiedz

1. Co zrobiłeś/aś, aby dać do zrozumienia swoim rodzicom i teściom, że są dla ciebie ważni?
2. W jaki sposób, w ciągu ostatnich dwóch tygodni, okazałeś/aś swoim rodzicom i teściom pozytywne do nich uczucia?
3. Co ponad to, co zrobiłeś/aś do tej pory mógł/a/byś powiedzieć lub zrobić, aby pokazać swoim rodzicom lub teściom, że są dla ciebie ważni?
4. Czy wiesz, jakiego typu zachowań oczekują od ciebie i twego współmałżonka wasi rodzice i teściowie? (Chodzi o częstotliwość wzajemnych wizyt, telefonowanie do siebie albo stopień zaangażowania w wychowywanie waszych dzieci itd.)

Co powinieneś/aś zrobić w przyszłości w związku z ich oczekiwaniami?

5. Jak dotychczas pomagałeś/aś swoim rodzicom lub teściom zaspokajać ich potrzeby oraz znajdować większe poczucie sensu życia?

Jak możesz w przyszłości pomagać im w tym?

6. Gdy w przeszłości twoi rodzice lub teściowie mieli duże kłopoty, jak na nie reagowałeś/aś?

Jak możesz być dla nich bardziej przydatny/a w przyszłości?

7. Co do tej pory robiłeś/aś, aby ułatwić teściom (rodzicom) okazywanie tobie ich miłości?

Jak możesz ulepszyć w przyszłości to, co do tej pory robiłeś/aś?

8. Co dotąd zrobiłeś/aś, aby ułatwić swoim teściom (rodzicom) przyjmować miłość od siebie?

Jak okazywałeś/aś im swoją miłość?

DOBRA NOWINA O SEKSIE I MAŁŻEŃSTWIE

Autor Christopher West
Wydawnictwo Księży Marianów MIC

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA

PODZIĘKOWANIA

WPROWADZENIE

1. WIELKA TAJEMNICA; Zaczniemy od fundamentów

1. Centralne miejsce płciowości w Bożych planach
2. Mężczyzna i niewiasta - na obraz Trójcy
3. Małżeństwo - sakrament Chrystusa i Kościoła
4. Ludzka seksualność „na początku”
5. Niedobrze jest być samemu
6. Skutki grzechu pierworodnego
7. Komplementarność płci staje się niezgodą
8. Odkupienie naszej seksualności w Chrystusie
9. Kwestia wiary
10. Pierwotny zamysł Boga normą dla seksu i małżeństwa

2. KTO TO MÓWI?; Autorytet Kościoła i inne pytania wstępne

1. Kto ustala treść oficjalnego nauczania Kościoła? Czyż nie wszyscy stanowimy Kościół?
2. Skąd wzięła się w Kościele koncepcja „Magisterium” głoszącego oficjalną naukę?
3. Czy Kościół rzeczywiście twierdzi, że przemawia w imieniu Boga, i ma monopol na „prawdę”? Ależ to niesamowity tupet!
4. Jak Kościół może twierdzić, że jego nauka jest bezbłędna? Historia pokazuje, że Kościół popełnił wiele błędów i wyrządził wiele krzywd. Wystarczy wspomnieć Galileusza, krucjaty, inkwizycję.
5. Czy słowo: „nieomyślność” ma zastosowanie jedynie do niektórych orzeczeń papieskich?
6. Kościół powinien zrezygnować ze struktury hierarchicznej, a stać się bardziej demokratyczny i otwarty na dialog.
7. Czy jako katolik nie mam prawa kwestionować pewnych poglądów Kościoła? Być może Kościół nie ma racji w niektórych kwestiach. Czy mam obowiązek wierzyć we wszystko, co mi się głosi?
8. Czy moralność nie jest sprawą mojego własnego sumienia?
9. Kościół powinien przestać osądzać ludzi i narzucać wszystkim swoje poglądy. Każdemu powinno się pozostawić wolność wyboru.
10. Skąd wzięło się rozpowszechnione przekonanie, że Kościół ma w pogardzie sprawy seksu?
11. Kościół powinien zajmować się religią, a nie wtykać nos do mojej sypialni.
12. Uważam za śmieszne, żeby starzy i żyjący w celibacie mężczyźni narzucali innym wymogi moralności seksualnej. Co oni na ten temat wiedzą!
13. Skąd w Kościele taka obsesja na temat seksu?

3. CO ZNACZY TWOJE „TAK”; Podstawowe wiadomości o małżeństwie i ślubie kościelnym

1. Czym dokładnie jest małżeństwo w oczach Kościoła katolickiego?

2. Co sprawia, że małżeństwo jest sakramentem?
 3. Sprzeciwiając się rozwodom Kościół stawia niektóre maltretowane kobiety w sytuacji bez wyjścia.
 4. Skoro Kościół uważa, że małżeństwo trwa „aż do śmierci”, to dlaczego tyle małżeństw zostaje unieważnionych?
 5. Kiedy małżeństwo jest ważne?
 6. Co to znaczy „powstrzymać się od wyrażenia zgody na któryś z przymiotów małżeństwa”?
 7. A jeśli kochający się ludzie są zdania, że nie nadają się na rodziców?
Czy naprawdę Kościół nie pozwoli im się pobrać?
 8. A jeśli dana para nie może mieć dzieci?
 9. Nie mieści mi się w głowie, że Kościół odmawia prawa do sakramentu małżeństwa osobom cierpiącym na impotencję. Małżeństwo to nie tylko seks.
 10. Małżeństwo jest związkiem nie tylko cielesnym, ale również duchowym. Czy więc niezdolność do współżycia seksualnego ma aż takie znaczenie?
 11. Moi rodzice byli małżeństwem przez dwadzieścia pięć lat, wychowali pięcioro dzieci, ale mimo to uzyskali od Kościoła unieważnienie małżeństwa. Jak Kościół może z nagle stwierdzić po tak długim czasie, że małżeństwo moich rodziców nigdy nie istniało. Czy to oznacza, że jestem nieprawym dzieckiem?
 12. Moja siostra (katoliczka) pragnie poślubić rozwiedzionego protestanta. Ksiądz powiedział, że powinien on wystąpić o unieważnienie małżeństwa i jeśli go nie otrzyma, nie będą mogli się pobrać. Dlaczego Kościół zmusza nawet protestantów do występowania o unieważnienie?
 13. Dlaczego Kościół nie pójdzie z duchem czasu i nie przyzna, że niektóre małżeństwa są po prostu nieudane?
 14. Czy sam Jezus nie dopuszcza! możliwości rozwodu w przypadku cudzołóstwa?
 15. Mój brat jest dobrym katolikiem, kochającym swoją drugą żonę i kochającym Boga. Ponieważ jednak nie otrzymał unieważnienia pierwszego małżeństwa, nie może przystępować do Komunii. Czuje się odrzucony i nieakceptowany przez Kościół. Dlaczego Kościół katolicki jest tak zasadniczy i niewyrozumiały w takich przypadkach? Inne Kościoły wspierają swoich członków w każdej sytuacji.
 16. Za każdym razem, kiedy słyszę fragment Pisma Świętego: „Zony, bądźcie poddane mężom”, włosy stają mi dęba. Dlaczego mam słuchać tego, co mówi Biblia o małżeństwie, skoro kobiety są tam traktowane w tak poniżający sposób?
 17. Czy Jezus rzeczywiście powiedział, że po zmartwychwstaniu nie będzie małżeństwa? Dlaczego? Czy to znaczy, że moja żona i ja nie będziemy razem w niebie?
- 4. ZANIM POWIESZ „TAK”?; Czystość pozamałżeńska**
1. Czym jest czystość?
 2. Dlaczego dwoje kochających się dorosłych ludzi nie może współżyć seksualnie?
Czy akt ślubu ma rzeczywiście aż takie znaczenie?
 3. Przez dwanaście lat uczęszczałam do katolickich szkół i nigdy nic takiego nie słyszałam. Dlaczego?
 4. Jak mogę odzyskać takie podejście do seksu, jeśli zdążyłam już wszystko spać?
 5. Jesteśmy zaręczeni. W naszych sercach podjęliśmy już decyzję o oddaniu się sobie na całe życie. Dlaczego nie wolno nam wyrażać tego oddania poprzez współżycie seksualne?
 6. Mój przyszły narzeczony i ja mamy rozwiedzionych rodziców, toteż postanowiliśmy zamieszkać razem i sprawdzić, czy w ogóle pasujemy do siebie, zanim podejmiemy

jakieś poważniejsze zobowiązania. W naszej sytuacji wydaje nam się to rozsądnym rozwiązaniem. Dlaczego Kościół twierdzi, że „żyjemy w grzechu”?

7. Mój chłopak i ja bardzo się kochamy i pragniemy nawzajem. Nie poszliśmy „na całość”, ale trudno nam ustalić, gdzie jest ta nieprzekraczalna granica. Jak więc jest z tą granicą?
 8. Myślę, że to rozumiem. Czy istnieją jednak również i granice fizyczne, których nie należy przekraczać?
 9. Czy w dziedzinie czystości ma jakieś znaczenie fakt, że dana para jest już po zaręczynach?
 10. Czy Kościół rzeczywiście naucza, że masturbacja jest czymś złym? Nawet w przypadku nastolatków, którzy po prostu poznają swoje ciało?
 11. Wielu psychologów traktuje masturbację jako normalny i zdrowy przejaw seksualności. Twierdzą nawet, że to *unikanie* masturbacji jest niezdrowe. Dlaczego Kościół nie zgadza się z tą opinią?
 12. Jak mam dać sobie radę ze swoim popędem seksualnym, skoro mam ani nie współżyć, ani nie uprawiać masturbacji? Czasami mam wrażenie, że za chwilę eksploduję!
 13. Czy powinienem czuć się winny, jeśli mam zmayı nocne?
 14. O co tyle szumu z pornografią?
- 5. KIEDY JUŻ POWIESZ „TAK”; Czystość w małżeństwie**
1. Po co parom małżeńskim cnota czystości, skoro okres oczekiwania już się skończył?
 2. Jestem żonaty od lat szesnastu i nigdy nie zastanawiałem się nad czystością w małżeństwie, ani też nie przyszło mi do głowy, że seks jest odnowieniem przysięgi małżeńskiej. Co praktycznie oznacza czystość w małżeństwie?
 3. Czy chce pan przez to powiedzieć, że współżyje pan ze swoją żoną tylko wtedy, kiedy zamierzacie począć dziecko?
 4. Podobno Kościół naucza, że seks oralny jest złem nawet w małżeństwie. Czy to prawda?
 5. A co z seksem analnym?
 6. To wszystko brzmi strasznie technicznie, tak jakby wyrażanie miłości sprowadzało się, jak w hydraulice, do wkładania właściwych narzędzi w właściwe otwory.
 7. Czy pozycja „po Bożemu” jest jedyną pozycją aktu seksualnego dozwoloną dla katolików?
 8. Czy jest w tym coś złego, że staramy się dodać pikanterii naszemu współżyciu seksualnemu wprowadzając w nie jakieś urozmaicenie?
 9. Stałe pamiętanie o moralności może zabić wszelką spontaniczność. Dlaczego nawet małżonkom nie wolno po prostu poddać się namiętności chwili?
 10. To wszystko brzmi tak poważnie. Czy seks nie jest po prostu zabawą?
 11. Żyję w małżeństwie od prawie trzynastu lat. Wiem, że podobno seks jest dobry, a nawet święty, ale mimo to współżyjąc, wciąż czuję się brudny. Co jest ze mną nie tak?
 12. Wiem od mamy, że wkrótce po ślubie usłyszała od pewnego kapłana o obowiązku podporządkowania się potrzebom seksualnym męża na każde jego życzenie. O co mu chodziło?
 13. Czy Kościół nie nauczał kiedyś, że jednym ze szczegółowych celów małżeństwa jest rozładowanie napięcia seksualnego?
 14. Czy św. Paweł nie usprawiedliwia rozładowywania napięcia seksualnego mówiąc, że lepiej jest żyć w małżeństwie niż płonąć?

15. Czy istnieje jasna granica pomiędzy miłością a szukaniem siebie? Nie zawsze jest mi łatwo odkryć swoje prawdziwe motyw.

6. „TAK” ...I NIE!; Antykoncepcja

1. Co, na Boga, ma Kościół katolicki przeciwko antykoncepcji?
2. Czy to znaczy, że pary stosujące antykoncepcję nie kochają się wzajemnie?
3. Co więc, u licha, mamy robić, chować po dwanaścioro dzieci? Wolne żarty!
4. Czy to znaczy, że para, która chce uniknąć ciąży, musi powstrzymać się od współżycia aż do menopauzy pod groźbą złamania przysięgi małżeńskiej?
5. Czy nie jest to dzielenie włosa na czworo? Czy jest aż taka różnica pomiędzy sterylizacją aktu seksualnego a czekaniem aż sam z siebie stanie się bezpłodny?
6. Czy odmowa współżycia seksualnego nie jest jeszcze bardziej sprzeczna z przysięgą małżeńską niż uprawianie „bezpiecznego” seksu?
7. Kościelne rozróżnienie pomiędzy „naturalną” a „sztuczną” kontrolą urodzeń jest zupełnie bez sensu. Może w takim razie i używanie plastiku jest niemoralne?
8. To kolejny dowód, że Kościół katolicki jest przeciwko współczesnemu postępowi nauki i techniki. Jeśli Bóg dał nam dość rozumu do kontrolowania własnej płodności, dlaczego nie mielibyśmy go używać?
9. Mimo wszystko nie widzę większej różnicy pomiędzy NPR a antykoncepcją.
10. Zawsze uczono mnie, że o moralności czynu decyduje jego intencja. Czy pary stosujące NPR mają inne intencje niż te, które stosują antykoncepcję?
11. W którym miejscu Biblia mówi, że antykoncepcja jest złem?
12. Dla jakich słuszych powodów małżonkowie mogą stosować NPR w celu uniknięcia ciąży?
13. Mam już piątkę dzieci. Postanowiłam - i sędzę, że mam do tego prawo - zatroszczyć się o to, by mieć pewność, że już nie zajdę w ciążę. Wraz z mężem zadecydowaliśmy, że najlepszym rozwiązaniem dla naszej rodziny będzie stosowanie pigułki. Kościół powinien przestać się wtrącać w nie swoje sprawy. Gdyby Kościołowi rzeczywiście zależało na rodzinach, pozwalałby im na wybór optymalnej metody kontroli urodzin, zamiast wywoływać w nich poczucie winy.
14. W kwestii kontroli urodzeń Kościół stracił zupełnie kontakt z potrzebami normalnych ludzi. Żaden inny kościół nie naucza, że kontrola urodzeń jest czymś złym. Kościół katolicki traci tu całą swoją wiarygodność.
15. Nie wspomina tu pan o całej masie dobrych stron. Antykoncepcja przyczyniła się do wyzwolenia kobiety, doprowadziła do większego równouprawnienia, pozwala małżonkom cieszyć się seksem uwalniając ich od lęku przed niepożądaną ciążą. Gdzie tu jest coś złego?
16. Dlaczego Kościół nie widzi, że jednoczesne występowanie przeciwko antykoncepcji i aborcji jest nielogiczne? Aborcja nie zaniknie, dopóki będą istniały niepożądane ciąży.
17. Niektórzy przyjmują pigułkę ze względów medycznych. Czy to także jest złe?
18. NPR również nie daje stuprocentowej skuteczności. Tak więc, gdyby nawet wszyscy stosowali NPR, zgodnie ze wskazaniem Kościoła, i tak wciąż byłiby narażeni na pokusę aborcji.
19. Pary stosujące NPR muszą być bezustannie przygotowane na niespodzianki. Z wykresu w poczekalni u lekarza dowiedziałam się, że metody naturalne dają zaledwie osiem-dziesięcioprocentową skuteczność w zapobieganiu ciąży.
20. Sądzę, że NPR to to samo, co kalendarzyk małżeński. Na czym polega różnica?
21. Jak długiego okresu abstynencji wymaga stosowanie NPR, jeśli chcemy uniknąć ciąży?

22. Wstrzemięźliwość seksualna w małżeństwie jest dla mnie czymś zupełnie „nienaturalnym”. Uważam, że może nawet wyrządzić szkodę małżeństwu.
23. Jaki stopień bliskości fizycznej jest dopuszczalny w okresach wstrzemięźliwości?
24. Uznaję nauczanie Kościoła, ale mój mąż nalega na stosowanie antykoncepcji?
Co mam robić?
25. Poddalam się zabiegowi podwiązania jajowodów. Teraz tego żałuję. Co mam robić?
26. Od lat stosujemy antykoncepcję. Nigdy nie słyszeliśmy nic z tego, o czym pan mówi.
Co mamy robić?

7. „TAK”... ALE NIE TAK, JAK CHCE BÓG; Techniki reprodukcyjne

1. Kościół jest nastawiony tak bardzo prorodzinnie. Rozumiem, że może mieć coś przeciwko technikom zapobiegającym prokreacji, ale co może być złego w technikach, które powstały w celu tworzenia nowego życia?
2. Czy to znaczy, że dzieci poczęte w wyniku tych metod nie są stworzone przez Boga ani na Jego obraz?
3. Stawiamy się na miejscu Boga za każdym razem, kiedy poddajemy się operacji czy przyjmujemy leki. Dlaczego techniki reprodukcyjne miałyby być czymś gorszym?
4. Czy nie powiedział pan wcześniej (zob. rozdział szósty, pytanie 8), że bezpłodność jest chorobą? A więc z pana własnych słów płynie wniosek, że korzystanie z usług medycyny i techniki w celu jej pokonywania jest rzeczą słuszną.
5. Rozumiem, że dzieci powinny być owocem miłości rodziców. Ale przecież dzieci poczęte metodami technologicznymi mogą być owocem miłości swoich rodziców na poziomie duchowym.
6. Dlaczego w takim razie Kościół dopuszcza adopcję? Dzieci adoptowane również nie są owocem współżycia seksualnego danej pary małżonków.
7. Moja bratowa nie może mieć dzieci. Zaproponowała mi, żebym została matką zastępczą. Kocham mojego brata i chcę im pomóc. Czy jest w tym coś złego?
8. Czy Bóg nie wezwał nas do panowania nad przyrodą?
9. Wiele niezamężnych kobiet szczerze pragnie mieć dziecko. Techniki reprodukcyjne mogą spełnić ich nadzieje. Co jest w tym złego?
10. Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego osoby samotne nie mają prawa do dzieci.
Ale jest prawdziwym okrucieństwem ze strony Kościoła odmawianie tego prawa kochającemu się małżeństwu, które tak rozpaczliwie pragnie potomstwa.
11. Co więc ma robić małżeństwo, które nie może mieć dzieci, choć bardzo ich pragnie – po prostu cierpieć?
12. Lekarz zaproponował mi zbadanie nasienia, by stwierdzić, czy przyczyna naszej bezpłodności nie leży po mojej stronie. Czy wolno mi pozyskać nasienie do badania przez masturbację?
13. Granica pomiędzy wspomaganiami a zastępowaniem aktu małżeńskiego może być niekiedy bardzo subtelna. Jak odróżnić jedno od drugiego?
14. Mamy piękną córeczkę poczętą w wyniku sztucznego zapłodnienia. Modliliśmy się nieustannie, aby Bóg pobłogosławił nas dzieckiem i wierzymy, że tak się stało. Nie wyobrażamy sobie bez niej życia. Nie jestem w stanie uwierzyć, że to, co zrobiliśmy, było złe.
15. Wiedzieliśmy, jakie jest stanowisko Kościoła, ale nie rozumieliśmy go aż do dnia dzisiejszego. Tak bardzo pragnęliśmy dziecka i dzięki metodzie *in vitro* mamy dziś bliźnięta. Czy Bóg jest na nas rozgniewany? Co mamy robić?

8. KIEDY „TAK” JEST NIEMOŻLIWE; Pociąg do tej samej płci

1. Ksiądz z naszej parafii twierdzi, że zgodnie z nauczaniem Kościoła bycie gejem to nic złego, jeżeli nie idzie się za tymi skłonnościami. Czy to prawda? Nie wydaje mi się to zbyt logiczne.

2. Co może być złego w tym, że dwie osoby tej samej płci kochają się wzajemnie? Czyż miłość nie pochodzi od Boga?
 3. Na czym polega różnica pomiędzy współżyciem seksualnym pary, o której wiadomo, że jest bezpłodna, a aktem homoseksualnym? Żaden z nich nie jest „otwarty na potomstwo”.
 4. Czy Bóg jest naprawdę aż tak okrutny, by dawać ludziom te uczucia, a następnie zabraniać im żyć zgodnie z nimi?
 5. Czy sugeruje pan, że homoseksualista może się przemienić w heteroseksualistę?
 6. Zdaje pan sobie sprawę, że wielu homoseksualistów zaprzeczyłoby gwałtownie wszystkiemu, co tu zostało powiedziane i przypięłoby panu łatkę homofoba?
 7. Na naszej ulicy mieszka para lesbijek. Są one tak ciepło i życzliwie nastawione do nas i do siebie nawzajem. Trudno mi uwierzyć, że „żyją w grzechu”.
 8. Jestem żonaty, mam trójkę dzieci. Nigdy nikomu się do tego nie przyznałem, ale czasami miewam pragnienia homoseksualne. Czy to znaczy, że jestem gejem? Obawiam się o swoje małżeństwo. Co powinienem robić? Jak mogę się z tego wyzwolić?
 9. Nasza córka niedawno zakomunikowała nam, że jest lesbijką i właśnie przeprowadza się do swojej „partnerki”. Nasze wzajemne relacje stały się mocno napięte. Mąż i ja nie wiemy, co robić, ani do kogo się zwrócić.
- 9. „TAK” SAMEMU BOGU; Seks a powołanie do celibatu**
1. Jeśli powołanie do „miłości oblubieńczej” jest podstawową prawdą naszej egzystencji i drogą, na której istota ludzka znajduje swoje spełnienie, to dlaczego Kościół popiera celibat?
 2. Czy Kościół wciąż jeszcze naucza o „wyższości” celibatu nad małżeństwem?
 3. Dlaczego księżom katolickim nie wolno się żenić?
 4. Celibat jest czymś wbrew naturze. Nic dziwnego, że tylu księży ma problemy natury seksualnej. Gdyby księżom pozwolono się żenić, byłoby mniej powodu do zgorznienia.
 5. Dlaczego kobiety nie mogą być kapłanami?
 6. Jeśli mężczyzna może stać się „Oblubienicą Chrystusa” jako członek Kościoła, to dlaczego kobieta nie może stać się „Oblubieńcem” jako kapłan?
 7. Czy św. Paweł nie powiedział, że nie ma już mężczyzny ani niewiasty, ale wszyscy jesteśmy jednym w Chrystusie?
 8. Jestem osobą samotną. Jeśli „miłość oblubieńcza” ma tak podstawowe znaczenie, to co będzie ze mną?
 9. Dlaczego Maryja i Józef nie współżyli seksualnie, skoro byli małżeństwem?

PRZEDMOWA

Bez wahania założę się, że większość z was otwierających tę książkę słyszała o kryzysie powołań w Kościele. W ciągu ostatnich trzydziestu lat sprawa ta stała się głośnym tematem licznych dyskusji. Poświęcono jej tysiące artykułów. Przypuszczalnie i wy natrafiliście na niektóre z nich.

Również nie zawaham się stwierdzić, że wszystkie te teksty i dyskusje dotyczyły księży i sióstr zakonnych - tego, że jest ich dziś zbyt mało, i jeszcze gorszych perspektyw na przyszłość. Nie ulega zresztą wątpliwości, że potrzebujemy wielu kapłanów i sióstr zakonnych, a w wielu rejonach Stanów Zjednoczonych spadek ich liczby daje się odczuć niezwykle dotkliwie.

I wreszcie, jestem o tym przekonany, że jedynie nieliczne z tych artykułów i rozmów dotyczyły kryzysu najbardziej fundamentalnego ze wszystkich powołań - a mianowicie

kryzysu małżeństwa i życia rodzinnego. Bóg wzywa każdego z nas po imieniu do uczestnictwa w dziele stworzenia na właściwy sobie sposób. *Każdy* ma powołanie. Małżeństwo jest powołaniem. Rodzicielstwo jest powołaniem. To nie przypadek, że większość księży i osób zakonnych pochodzi z wierzących, praktykujących i kochających się rodzin katolickich.

Niewątpliwie miłość między mężem i żoną stanowi fundament, na którym opiera się każde chrześcijańskie powołanie. Zdrowe małżeństwa i rodziny tworzą żywy, pełen radości Kościół. I na odwrót - rodziny obojętne religijnie, w których miłość Boża stała się letnia, osłabiają życie Kościoła we wszystkich jego pozostałych wymiarach. Dlatego właśnie Kościół tak pilnie potrzebuje mężczyzn i kobiet, którzy posłużą potrzebującym rodzinom swym świadectwem i radą.

Przekonacie się, że Christopher West jest takim właśnie człowiekiem: jasno wyrażającym swoje myśli, radosnym, wiernym Kościołowi, żarliwie oddanym Jezusowi Chrystusowi i Ewangelii. Będąc mężem i ojcem pisze czerpiąc z własnego doświadczenia. Zna ciężary i radości życia małżeńskiego. Zna także, i to „z pierwszej ręki”, zarzuty wobec nauki katolickiej, gdyż najpierw sam musiał się z nimi uporać. Ma wspaniały dar przedstawiania zasadniczych prawd prosto i przystępnie, ukazywania w sposób nowatorski i przekonujący sensu nakazów i zakazów moralnych.

Bez wątplenia najdelikatniejszym i najbardziej fascynującym spoiwem miłości małżeńskiej jest więź seksualna. Jest ona również najbardziej podatna na niezrozumienie i wypaczenie. Stąd właśnie płynie wartość świadectwa takich osób jak Christopher West. W *Dobrej Nowinie o seksie i małżeństwie* wychodzi on od „teologii małżeństwa” Jana Pawła II przedstawiając ją w sposób niezwykle prosty i zrozumiały oraz wykazując jej atrakcyjność i zastosowanie w życiu współczesnych par małżeńskich. Jego refleksje na temat Kościoła i antykoncepcji nie mają sobie równych. Wszystko to sprawia, że książka stanowi jakby rodzaj katechizmu katolickiej nauki o płciowości i małżeństwie, a co za tym idzie, może być doskonałą pomocą na kursach przedmałżeńskich, w katechezie dorosłych, duszpasterstwie małżeństw oraz poradnictwie rodzinnym.

Nie jest to jednak ani rozprawa naukowa, ani podręcznik. Raczej źródło *zdrowego pokarmu*. Autor przekonuje, że uczciwe podejście do spraw płciowości i małżeństwa stawia nas twarzą w twarz z całym przesłaniem Ewangelii i wobec sensu naszego życia. Nie bez powodu w tytule pojawia się zwrot: *dobra nowina*. Jest to książka o całej ludzkości, o dramacie naszego stworzenia, o upadku i odkupieniu w Jezusie Chrystusie, co zaiste stanowi *dobrą* nowinę - gdyż Chrystus udziela nam rzeczywistej mocy do życia tą prawdą.

Oddaj Kościołowi - i sobie samemu - autentyczną przysługę. Przeczytaj tę książkę, powracaj do niej wielokrotnie i polecaj ją wszystkim swoim znajomym.

A jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś o kryzysie powołań... trafiłeś na właściwą pozycję.

Charles J. Chaput, OFM Cap
Arcybiskup Denver, Kolorado

PODZIĘKOWANIA

Chcę wyrazić swoją wdzięczność następującym osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki:

- ◆ Papieżowi Janowi Pawłowi II, bez którego mądrości książka ta po prostu by nie istniała;

- ◆ wszystkim moim profesorom z Instytutu Jana Pawła II za przekazaną mi wiedzę, a szczególnie Williamowi Mayowi, Lorenzo Albacete, Davidowi Schindlerowi, Mary Shivanandan, Stanisławowi Grygielowi i Robinowi Maas;
- ◆ całemu personelowi Wydawnictwa Servant Publications, szczególnie Bertowi Ghezziemu za wiarę we mnie od chwili, kiedy przedstawiłem mu zamysł tej książki, oraz Paulowi Thigpenowi za pomoc w zredagowaniu manuskryptu;
- ◆ arcybiskupowi Charlesowi Chaput za napisanie przedmowy i wsparcie podczas pracy;
- ◆ Franowi Maierowi za promocję książki;
- ◆ Rebecce Knoell i Helenie Diaz za pomoc w poszukiwaniach naukowych;
- ◆ Jeanette Stackhouse za lekturę i krytykę poszczególnych rozdziałów w miarę ich powstawania;
- ◆ ks. Jamesowi Moreno za pomoc z dziedziny prawa kanonicznego;
- ◆ Michaelowi Kowalewskiemu za badania nad wczesnym feminizmem;
- ◆ Davidowi Morrisonowi za pomoc przy rozdziale ósmym;
- ◆ Williamowi Mayowi, ks. Richardowi Hoganowi oraz ks. Gerardowi Beigelowi za pomoc w wykończeniu całości manuskryptu; Gregowi Weidmanowi za jego uwagi oraz korektę całości tekstu;
- ◆ oraz Wendy West za zrównoważenie mojej męskiej perspektywy swym kobiecym spojrzeniem.

WPROWADZENIE

Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel, jak to już zostało powiedziane, „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi”.

Papież Jan Paweł II

Dorastając w Kościele katolickim lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych miałem wiele pytań i zastrzeżeń co do nauki Kościoła o seksie i małżeństwie. Gdy tylko moje hormony dały znać o sobie, całe nauczanie o „zachowaniu czystości” rozwiało się jak dym. Jednak już po kilku latach konsekwencje moich zachowań seksualnych dały mi się mocno we znaki. Będąc studentem pierwszego roku czułem się głęboko i boleśnie zagubiony w swojej męskiej tożsamości. Nie mogłem ukryć przed sobą faktu, że sporą część tego bólu i zamętu ściągnąłem na siebie sam poprzez swoje postawy i zachowania seksualne. Atmosfera rozwiązłości szerzącej się w domu akademickim zwiększała tylko poczucie bezsensu tego wszystkiego.

Historie „podbojów seksualnych”, którymi szczyciliśmy się (często po odpowiednim ich ubarwieniu) jako świeżo upieczeni studenci, zmuszały mnie coraz częściej do refleksji nad ohydztwami, do jakich zdolni są mężczyźni. Za każdym „podbojem” kryła się jakaś kobieta, wykorzystana i porzucona jak śmieć. Ewidentnie nikt się tym nie przejmował. Punkt krytyczny nastąpił pewnej nocy, kiedy stałem się świadkiem gwałtu na randce w jednym z akademików. (Nawiasem mówiąc, działo się to w katolickim college'u.) Doświadczenie to nie przestawało mnie przesładować. Jak mężczyzna mógł potraktować kobietę w taki sposób, jakby była jedynie zabawką do zaspokajania jego potrzeb seksualnych? Im bardziej jednak zastanawiałem się nad faktem, którego byłem świadkiem, tym bardziej nabierałem przekonania, że powinienem skierować to pytanie także pod własnym adresem.

„To prawda, że nigdy nikogo nie zgwałciłem - snulem refleksje. - Ale czy w myślach traktuję kobiety lepiej niż tamten facet? Czy mój stosunek do nich jest inny? Czy moja dziewczyna nie jest dla mnie zabawką do zaspokajania potrzeb seksualnych?" Kiedy wreszcie zdobyłem się na uczciwość wobec siebie samego, musiałem przyznać, że nie jestem wcale lepszy od gwałciiciela.

W tym czasie głębokich poszukiwań duchowych stałem się zły na Boga. „To Ty dałeś mężczyznom te hormony! - usiłowałem naciskać. - A one tylko pakują w coraz większe maliny mnie i wszystkich moich kumpli. Co ja mam z nimi robić? Chcę znać prawdę! O co chodzi z tym seksem? Co to znaczy być mężczyzną?"

Modlitwa ta zapoczątkowała moje poszukiwania prawdy o płciowości. Chrystus powiedział: „Szukajcie, a znajdziecie" (Mt 7,7). A więc szukałem.

By zbyt nie przedłużać, powiem od razu, że tym, co znalazłem, były pisma papieża Jana Pawła II. Jest to człowiek, który na nowo przemyślał i przedstawił nauczanie Kościoła na temat płciowości i małżeństwa z wielką wnikliwością i oryginalnością. Jego prace otwierają drogę nowej „rewolucji seksualnej", obiecującej nam to, czego nie mogła zaoferować jej prekursorka - autentyczne zaspokojenie najgłębszego z naszych pragnień: by kochać i być kochanym.

Wkład Jana Pawła II w nauczanie Kościoła o płciowości i małżeństwie jest w istocie tak ogromny, że ponad dwie trzecie wszystkich wypowiedzi Kościoła na ten temat pochodzi z okresu jego pontyfikatu. Mimo to przeciętny katolik praktycznie nie zna tego nauczania. Kiedy wreszcie poglądy Papieża spotkają się z uznaniem, na jakie zasługują, nasz świat stanie się świadkiem odnowy małżeństwa i rodziny oraz powstania prawdziwej cywilizacji życia. Wierzę, że będzie to nowa wiosna Kościoła, o której tak często od niego słyszymy.

W ciągu kilku miesięcy pochłonałem takie dzieła Ojca Świętego, jak *Teologia małżeństwa*², adhortacja apostolska O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym *Familiaris consorti*³ oraz książka *Miłość i odpowiedzialność*⁴. Lektura ta poruszyła mnie do głębi. Jakimś nie pojętym cudem, ten starszy już, żyjący w celibacie duchowny dotknął najgłębszych pragnień mojej istoty i pomógł mi dostrzec w nich sens.

Potrafił przedstawić mi racje kryjące się za nakazami nauki katolickiej w sposób, który przede wszystkim ujawnił głębokie piękno Bożego zamysłu stworzenia mężczyzny i kobiety. Radykalnie przemienił moje widzenie siebie jako mężczyzny, moje spojrzenie na kobiety, rozumienie Kościoła i Boga. Mówiąc krótko, zmienił moje poglądy na... no cóż, chyba na *wszystko*. Już wtedy wiedziałem, że resztę życia poświęcę studiowaniu myśli papieskiej i dzieleniu się nią z innymi.

Obecnie, jako pełnoetatowy wykładowca nauki katolickiej o płciowości i małżeństwie, regularnie wygłaszam prelekcje na te tematy do różnych grup ludzi. Wszędzie, gdzie przybywam, słuchacze zadają mi szczerze i niedwuznaczne pytania na temat nauczania Kościoła. Wysuwają zastrzeżenia, poruszają sprawy, które leżą im głęboko na sercu, gdyż dotyczą najdelikatniejszych spraw zarówno ich własnego życia, jak i życia ich najbliższych. Te pytania i zastrzeżenia zasługują na szczerą, bezpośrednią i rzetelną odpowiedź -na uczciwe przedstawienie tej najintymniejszej dziedziny życia w sposób, który pozwoli ludziom zrozumieć sens tych na pozór „arbitralnych" czy „przestarzałych" wskazań Kościoła. Kiedy wyjaśniam naukę Kościoła, opierając się na moim własnym doświadczeniu i odwołując się do dorobku Jana Pawła II, spotykam się zwykle z następującą reakcją: „Przez całe życie chodziłem do katolickich szkół i nigdy czegoś takiego nie słyszałem. Dlaczego?" Inni wyznają ze łzami: „Gdybym wiedział o tym wcześniej, być może oszczędziłbym sobie wielu błędów i cierpienia".

Niniejsza pozycja wyrosła z tego typu spotkań. Do jej powstania przyczynili się ludzie podobni do was. Zebrałem w niej pytania i zastrzeżenia wysuwane przez osoby samotne, narzeczonych, młode małżeństwa, pary mające za sobą dziesięć, dwadzieścia, czy nawet

czterdzieści lub więcej lat stażu małżeńskiego; katolików, protestantów i niewierzących; ludzi żyjących w bardziej lub mniej szczęśliwym małżeństwie, jak i tych, którzy doświadczyli bólu rozwodu. Przedstawiam je wszystkie w tej książce i kolejno omawiam.

Podążając za myślą Jana Pawła II, w rozdziale pierwszym zajmiemy się fundamentami biblijnymi Bożego planu dla płciowości i małżeństwa. Kolejne rozdziały są zorganizowane tematycznie i opracowane w formie pytań i odpowiedzi. W założeniu ma to być publikacja poruszająca możliwie jak najszerszy zakres problemów nurtujących czytelnika. Jeśli nawet trafi się pytanie, które nie zostało uwzględnione bezpośrednio, zawarta w książce wiedza wystarczy do samodzielnego udzielenia rzetelnej odpowiedzi, zgodnej z nauką katolicką. Niektórzy czytelnicy mogą mieć ochotę od razu poszukać w tej książce odpowiedzi na konkretne, nurtujące ich pytania. Można ją czytać i tak, należy jednak pamiętać, że każdy rozdział bazuje na poprzednich. Jedyne przeczytanie wszystkich rozdziałów po kolei daje obraz całości. Zachęcam również gorąco do nie omijania przypisów. Oprócz danych bibliograficznych zawierają często inne przydatne informacje.

Pragnę z całego serca, aby książka ta stała się dla każdego czytelnika, niezależnie od wieku i stanu, pomocą na drodze ku poznaniu, zrozumieniu i osobistemu doświadczeniu przepięknej prawdy o miłości ludzkiej. Gdyż to właśnie w niej odnajdujemy obraz rzeczy Bożych, przedsmak nieba, które jest pełnym zaspokojeniem wszystkich naszych najgłębszych pragnień.

Christopher West

1 Encyklika *Redemptor hominis*, 10

2 *Katechezy Ojca Świętego Jana Pawła U. Teologia małżeństwa*, Wydawnictwo M, Kraków 1999. Jest to zbiór 129 katechez wygłoszonych przez Jana Pawła II podczas śródowych audiencji generalnych pomiędzy 5 września 1979 roku a 28 października 1984 roku. W katechezach tych, wychodząc od wnikliwej analizy tekstów biblijnych dotyczących ciała, płciowości, małżeństwa i powołania do celibatu, Jan Paweł II przedstawia z niespotykaną dotąd głębią koncepcję osoby ludzkiej i jej powołania do „miłości oblubieńczej”. Wiele z jego myśli pojawi się w pierwszym rozdziale tej książki. Kolejne rozdziały również obficie czerpią z tego dzieła. Odtąd będziemy określać je po prostu słowem *Małżeństwo*, z podaniem daty odpowiedniej audiencji generalnej.

3 Praca ta powstała w roku 1981 po synodzie biskupów na temat rodziny (1980). Jest to doskonała całościowa prezentacja nauczania katolickiego na temat płciowości i życia rodzinnego.

4 Ks. Biskup Karol Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność. Studium etyczne*. Wydawnictwo Znak, Kraków 1962. Odtąd w przypisach praca będzie określana jako *Miłość*. Praca po raz pierwszy została opublikowana w Polsce w roku 1960, na osiemnaście lat przed tym, jak Karol Wojtyła został papieżem Janem Pawłem II. W oparciu o długoletni dialog i pracę duszpasterską z młodzieżą narzeczonymi i małżonkami, Autor wykazuje na podstawie zwykłego ludzkiego doświadczenia, że katolicka nauka moralna na temat płciowości i małżeństwa doskonale współgra z godnością osoby ludzkiej. Filozofia personalistyczna, której przedstawicielem jest Jan Paweł II, głosi podmiotowość osoby oraz to, że jedyną właściwą postawą wobec osoby jest miłość. Osoba nie może być nigdy przedmiotem użycia. Autor wykazuje, że brak poszanowania dla wymogów katolickiej etyki seksualnej nieuchronnie prowadzi do traktowania osoby jako przedmiotu użycia.

1. WIELKA TAJEMNICA **Zacznijmy od fundamentów**

Nie ma „wielkiej tajemnicy”, którą jest Kościół i ludzkość w Chrystusie, bez tej „wielkiej tajemnicy”, jaką jest „jedno ciało”... to znaczy małżeństwo i rodzina.

Jan Paweł II

Nauka Kościoła o płciowości i małżeństwie jest *dobrą* nowiną. Prawdę tę należy podkreślić już od samego początku. Jest to dobra nowina, gdyż opiera się na prawdzie o miłości, a prawdziwa miłość jest spełnieniem osoby ludzkiej.

Jednakże nauka Kościoła o płciowości i małżeństwie jest również nowiną *wymagającą*. Dzieje się tak, gdyż prawdziwa miłość zawsze stawia wymagania.

Poszukując prawdziwego znaczenia seksualności, dotykamy samej istoty naszego bytu jako mężczyzny i kobiety. Napotykamy nasze najgłębsze pragnienia i aspiracje, a jednocześnie nasze najgłębsze lęki, zranienia, egoizm i grzech. Tu właśnie kryje się wymaganie - chcąc odkryć prawdę o naszej seksualności, musimy stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością naszego człowieczeństwa, z jego dobrem i złem. A to nieuchronnie doprowadzi nas do krzyża, gdyż właśnie Chrystus ukrzyżowany pokazuje prawdę o miłości i objawia nam znaczenie życia.

„Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem” (por. J 15,12). Te słowa Chrystusa wyrażają najkrócej cały sens życia oraz sens ludzkiej seksualności. W swojej istocie moralność seksualna dotyczy wyrażania miłości Bożej za pośrednictwem ciała. Dlatego właśnie Jan Paweł II twierdzi, że jeżeli żyjemy zgodnie z prawdą o naszej seksualności, spełnia się najgłębszy sens naszego bycia w świecie².

Niestety, zasada ta działa i w drugą stronę. Jeśli nie żyjemy zgodnie z prawdą o naszej seksualności, rozmiwiamy się zupełnie z sensem naszej egzystencji. Wyrzekamy się prawdziwej radości i prawdziwego szczęścia.

Przedmiotem debat nad moralnością seksualną są więc nie tylko sprzeczne poglądy etyczne, różnice w interpretacji Pisma Świętego, czy konflikty pomiędzy autorytetem Kościoła a własnym sumieniem. Problem ten sięga daleko głębiej. Dyskusje nad moralnością seksualną to w istocie dyskusje nad sensem ludzkiego życia.

Kościół nigdy nie przestaje głosić, że Chrystus przyszedł na świat nie tylko po to, by pokazać nam ideał życia, lecz także by udzielać nam łaski do przewycięzania naszych lęków, zranień, egoizmu i grzechu, byśmy mogli ten ideał realizować. Prawdziwa miłość jest możliwa. Jej obietnicę odkrywa przed nami nauczanie Kościoła o płciowości i małżeństwie. To dobra nowina. To wspaniała nowina.

Jeśli jednak jest to rzeczywiście tak wspaniała nowina, to można zapytać, dlaczego tak wielu ludzi kwestionuje naukę Kościoła. Spójrzmy prawdzie w oczy. Można dyskutować nad niejednym punktem nauki katolickiej, jednak gdy ktoś rzeczywiście ma na pieńku z Kościołem, w większości przypadków jest to w jakiś sposób związane z seksem. Niezależnie, czy problem będzie dotyczył antykoncepcji („Ludzie, skończcie z tym średniowieczem!”), rozwodów i powtórnych związków („No, to już szczyt znieczulicy!”), czy też udzielania święceń kapłańskich wyłącznie mężczyznom („Koronny dowód na to, że Kościół jest gnębicielem kobiet”), wszelkie te spory wynikają głównie z różniącego się podejścia do spraw płci.

Dlatego właśnie jest rzeczą tak ważną, byśmy dobrze zrozumieli to, co objawił nam Bóg o naturze ludzkiej seksualności. Wbrew rozpowszechnionej opinii, jakoby chrześcijańskie widzenie płciowości było jawnie negatywne, rozważając Pismo Święte odkrywamy, że w Bożym planie rola seksu jest wspanialsza niż ktokolwiek mógłby to sobie wyobrazić. Jest w dosłownym tego słowa znaczeniu *niewiarygodna* - wprost trudno w to uwierzyć. Jedynie wiara jest w stanie ogarnąć tę „wielką tajemnicę”.

¹ Jan Paweł II, *List do rodzin*, 19.

² Zobacz *Małżeństwo*, 16.01. 1980

1. Centralne miejsce płciowości w Bożych planach

Seks absolutnie nie jest sprawą marginalną. W istocie papież Jan Paweł II twierdzi, że powołanie do „miłości oblubieńczej” wpisane w naszą seksualność, stanowi „podstawowy składnik ludzkiego bytowania w świecie”³. Trudno o coś istotniejszego. Papież utrzymuje

wręcz, że nie można zrozumieć chrześcijaństwa bez zrozumienia prawdy o sensie naszej seksualności⁴.

Cała Biblia, od początku do końca, jest opowieścią o małżeństwie. Rozpoczyna się historią małżeństwa Adama i Ewy w Księdze Rodzaju, a kończy opisem „godów Baranka” -zaślubin Chrystusa z Kościołem - w Księdze Apokalipsy. W Starym Testamencie miłość Boga do swojego ludu opisywana jest jako miłość męża do żony. W Nowym Testamencie Chrystus staje się *ucieleśnieniem* tej miłości. Przychodzi jako niebiański Oblubieniec, by połączyć się na wieki ze swoją Oblubienicą - z nami.

Tak, to prawda, Bóg postanowił „poślubić” nas na wieczność - wprowadzić nas w jak najgłębszą komunie z sobą. Zaprażył objawić nam swój odwieczny plan w taki sposób, by każdy mógł go odczytać. Dlatego wpisał go w samą naszą naturę stwarzając nas mężczyzną i kobietą. Oznacza to, że wszystko, co Bóg chce objawić nam, żyjącym na ziemi, o sobie samym, o nas, o sensie życia, o przyczynie, dla której nas stworzył, o tym, jak mamy żyć i jakie jest nasze ostateczne przeznaczenie - wszystko to w pewnym sensie jest zawarte w prawdzie o znaczeniu seksualności i małżeństwa. Nie jest to błaha sprawa.

Przyjrzyjmy się jej zatem bliżej.

³ Zobacz Małżeństwo, 16.01. 1980

⁴ Zob. List do rodzin, 19

2. Mężczyzna i niewiasta - na obraz Trójcy

Księga Rodzaju faktycznie zawiera dwa opisy stworzenia. W pierwszym z nich czytamy, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo jako mężczyznę i niewiastę (por. Rdz 1,27). Oznacza to, że pod jakimś względem komplementarność płci jest odbiciem Boga. Jako mężczyzna i niewiasta ukazujemy sobą Jego niewidzialną tajemnicę.

Co jest niewyobrażalną tajemnicą Boga? Doskonale streszcza to św. Jan: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Często powołujemy się na ten werseł mówiąc o miłości, jaką Bóg ma ku nam.

Oczywiście ma on i takie znaczenie. Jednakże miłość Boga ku nam płynie stąd, że jest On przede wszystkim miłością *sam w sobie*, w relacji pomiędzy trzema Osobami Trójcy.

Bóg w swej naturze jest *życiodajną Komunią Osób*. Ojciec odwiecznie oddaje się Synowi jako dar miłości. (Jak czytamy w Piśmie Świętym, Jezus jest „Umiłowanym” Ojca; por. Mt 3,17.) Z kolei Syn, w odpowiedzi na wieczysty dar Ojca, składa Mu dar z samego siebie. Miłość pomiędzy Nimi jest tak rzeczywista, tak głęboka, że staje się jeszcze jedną Osobą Boską - Duchem Świętym.

Fakt, że zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, objawia nam więc między innymi to, że zostaliśmy wezwani, by kochać tak, jak kocha Bóg, w *życiodajnej komunii osób*. Szczególnie ujawnia się to w miłości pomiędzy mężczyzną i kobietą. Mężczyzna w swojej naturze jest ukierunkowany na to, by uczynić dar z siebie dla kobiety. Kobieta zaś w swojej naturze jest nastawiona na to, by przyjąć dar mężczyzny i odwzajemnić go oddaniem siebie. Miłość pomiędzy nimi jest tak rzeczywista, tak głęboka, że jeśli Bóg zechce, może ona stać się nową osobą ludzką.

A zatem już sam stosunek seksualny ma być uczestnictwem w życiu i miłości Boga. Stosunek seksualny objawia bowiem (ukazuje sobą) niewidzialną tajemnicę Boga⁵.

Kochać i być kochanym, jak kocha Bóg - oto najgłębsze pragnienie ludzkiego serca. Bóg wpisał je w nas, stwarzając na swój obraz. Nic innego nie może nas zaspokoić. Nic innego nie może dać nam poczucia spełnienia.

Tę właśnie prawdę wyrażamy jako mężczyzna i kobieta. Seks jest tak piękny, tak wspaniały, tak cudowny, że ma być znakiem wolnej, całkowitej, wiernej i płodnej miłości Boga. Inną nazwą tej miłości jest małżeństwo.

Seks ma również być znakiem przysięgi małżeńskiej. To tu właśnie słowa przysięgi małżeńskiej stają się ciałem. Dlatego też stosunek seksualny nazywa się aktem małżeńskim. Przy ołtarzu narzeczeni przyrzekają oddać się sobie nawzajem w sposób wolny, całkowity, wierny i płodny – aż do śmierci. To właśnie wyrażają podejmowane przez nich postanowienia wierności, nierozzerwalności i otwartości na potomstwo. Najbliższej nocy, a potem przez cały czas trwania małżeństwa, potwierdzają swoje zobowiązania. Wyrażają swoim ciałem to samo, co przy ołtarzu wyrazili umysłem i sercem. Czyniąc to, konsumują swoje małżeństwo, to znaczy dopełniają, udoskonalają, przypieczętowują, odnawiają.

5 Musimy tu być uważni, by uniknąć nieporozumień. Fakt, że nasza seksualność objawia coś z tajemnicy Trójcy Świętej, nie oznacza, że sama Trójca jest w swej naturze seksualna. To nie Bóg jest obrazem człowieka – mężczyzny i niewiasty – ale człowiek obrazem Boga. Zob. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 370 (odtąd określany jako *Katechizm*).

3. Małżeństwo - sakrament Chrystusa i Kościoła

Małżonkowie nie tylko są znakiem miłości Boga w Trójcy, lecz również miłości Boga do całej ludzkości, która ujawniła się w miłości Chrystusa i Kościoła. Na mocy chrztu, małżeństwo chrześcijan staje się sakramentem, czyli żywym znakiem, który rzeczywiście uczestniczy w związku Chrystusa i Kościoła oraz go uobecnia. Ten żywy znak to przysięga małżeńska potwierdzona przez akt stawania się „jednym ciałem”.**6**

Parafrazując św. Pawła, mężczyzna opuszcza ojca i matkę, łączy się ze swoją żoną i stają się jednym ciałem. Jest to wielka tajemnica, odnosząca się do Chrystusa i Kościoła (por. Ef 5,31-32). Chrystus opuścił swego Ojca w niebie. Opuścił dom swojej Matki na ziemi - i wydał samego siebie dla swojej Oblubienicy, by mogła stać się z Nim „jednym ciałem”.

Kiedy stajemy się „jednym ciałem” z Chrystusem? Najbardziej konkretnie dokonuje się to w Eucharystii. Eucharystia jest sakramentalną konsumacją małżeństwa pomiędzy Chrystusem a Kościołem. Kiedy przyjmujemy Ciało niebiańskiego Oblubieńca do naszego ciała, podobnie jak w ciele ziemskiej oblubienicy, poczyną się w nas nowe życie - życie samego Boga. Dzieje się to, o czym mówi Chrystus: „Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6,53).

Ponieważ zjednoczenie cielesne męża i żony było od początku zapowiedzią eucharystycznego zjednoczenia Chrystusa i Kościoła, Jan Paweł II mówi o małżeństwie jako o „pierwotnym sakramencie”. Zatrzymajmy się tu na chwilę pozwalając tej rzeczywistości przeniknąć do naszych serc. Otóż ze wszystkich sposobów, na jakie Bóg zechciał objawić swą życiodajną miłość w stworzonym przez siebie świecie, małżeństwo - zawarte, a następnie skonsumowane w akcie seksualnym - ma, zdaniem Jana Pawła II, najbardziej fundamentalne znaczenie.

Święty Paweł nie na żarty mówi tu o „wielkiej tajemnicy”. Czyż Bóg mógł nadać naszej seksualności sens jeszcze głębszy? piękniejszy? wspanialszy? Bóg obdarzył nas popędem seksualnym, aby stał się on dla nas motorem do tego, by kochać, jak On kocha, a tym samym uczestniczyć w Jego boskim życiu i wypełnić najgłębsze przeznaczenie naszego bytowania w tym świecie.

Wspaniała teoria, powiecie, ale jakże odległa od roli, jaką odgrywa seks w doświadczeniu zwyczajnych ludzi z krwi i kości. Słuszna uwaga. Fakty mówią same za siebie: dyskryminacja kobiet na przestrzeni dziejów; tragedia gwałtów i innych wołających o pomstę do nieba przestępstw seksualnych, których ofiarami padają nawet dzieci; AIDS i cała plejada innych chorób wenerycznych; samotne matki; dzieci

„bez ojców”; aborcja; cudzołóstwo; zastraszające tempo wzrostu liczby rozwodów; prostytutka; krociowe zyski przemysłu pornograficznego; ogólna atmosfera wstydu i winy

spowijająca sprawy płci - wszystko to składa się na obraz krańcowo różny od tego, który maluje nam Św. Paweł wspólnie z Janem Pawłem II.

W rzeczywistości ten ponury obraz uwidacznia tragedię naszej grzesznej natury i odejścia od Bożych zamiarów co do naszej seksualności „na początku”.

6 Zob. *Małżeństwo*, 05.01.1983. Jan Paweł II rozwija tu wątek rozumienia sakramentalnego znaku małżeńskiego w nauczaniu Kościoła. Historycznie, większość teologów widziała sakramentalny znak małżeństwa w założeniu sobie nawzajem przysięgi małżeńskiej, polemizując z innym poglądem, w myśl którego znakiem tam miała być konsumacja małżeństwa. Jan Paweł II łączy ze sobą te dwa poglądy stwierdzając, że słowa przysięgi małżeńskiej „przez tę tylko *copula coniugale* [akt małżeński] mogą być wypełnione” W akcie małżeńskim, mówi dalej Papież, „przechodzimy do rzeczywistości, jaka tym słowom odpowiada. Jedno i drugie jest ważne ze względu na strukturę znaku sakramentalnego”.

4. Ludzka seksualność „na początku”

Powróćmy do Księgi Rodzaju. Podczas gdy pierwszy przekaz o stworzeniu podaje nam obiektywną relację naszego powołania do miłości, drugi z nich mówi o subiektywnym doświadczeniu tego powołania przez pierwszych rodziców. Adam i Ewa reprezentują nas wszystkich. Kiedy pozwalamy słowu natchnionemu przemówić do naszego wnętrza, widzimy, jak ich historia obnaża najgłębsze poruszenia naszych własnych serc. Zauważamy, że w ich głębi wciąż odzywa się „echo” pierwotnego zamiaru Bożego. Przeczujemy jego piękno, odkrywamy dystans, jaki nas od niego oddziela i pragniemy, by został przywrócony⁷. Bóg stworzył Adama z prochu ziemi i tchnął w niego tchnienie życia (por. Rdz 2,7)⁸. Hebrajskie słowo „tchnienie” w oryginalnym języku biblijnym znaczy tyle samo co „duch”. Przypomnijmy sobie również, że Duch Boży jest miłością pomiędzy Ojcem a Synem. Bóg tchnie w człowieka *swoją miłość*.

Oznacza to, jak już widzieliśmy, że człowiek jest osobą powołaną do życia z Bogiem w relacji miłości. Otrzymując miłość Boga, człowiek został wezwany, by z kolei oddać Mu siebie. Konsekwencją jest dzielenie się miłością Boga z innymi (por. Mt 22,37-40).

Powołanie to, wpisane w samą jego istotę, jest jedyną drogą realizacji siebie. Jak wyraził to Sobór Watykański II: „Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”⁹.

7 Można by wysunąć zastrzeżenie: „Czyż nauka nie obaliła już tych mitów o Adamie i Ewie?” Otóż nie. Opisy stworzenia świata z Księgi Rodzaju nigdy nie pretendowały do miana naukowej relacji o tym, jak wyglądał proces stwarzania świata. Księga Rodzaju używa języka symbolicznego, objawiającego nam o wszechświecie i naszej w nim obecności prawdy o wiele głębsze niż te, które zdolna jest odkryć nauka. Wyobraźmy sobie, że naukowiec i poeta zostali poproszeni o opisanie drzewa. Otrzymalibyśmy dwa znacznie różniące się od siebie teksty. Czy można powiedzieć, że naukowiec obalił teorię poety? Jednakże opisy stworzenia z Księgi Rodzaju to coś więcej niż zwykła poezja. Choć zawierają elementy mitologiczne nie są jedynie mitem. Są natchnionym słowem Bożym. Objawiają prawdy - głębokie prawdy - o sensie życia, o tym, kim jest Bóg, a kim jesteśmy my jako mężczyźni i kobiety. Kościół interpretując w autentyczny sposób symbolizm języka biblijnego, naucza, że nasi pierwsi rodzice zostali stworzeni w stanie świętości i sprawiedliwości, lecz upadli przez czyn, który miał miejsce na początku historii człowieka (patrz *Katechizm*, 375-390).

8 W tym momencie opowieści „Adam” (co dosłownie znaczy „człowiek”) jest typem osoby ludzkiej i reprezentuje sobą całą ludzkość, a nie tylko mężczyzn. Przekaz biblijny nie wprowadza różnicy pomiędzy mężczyzną a kobietą aż do momentu stworzenia kobiety z boku Adama.

9 *Gaudium et spes*, 24. Fakt stworzenia dla „siebie samego” oznacza między innymi, że nigdy nie możemy być *używani* jako środek do celu wyznaczonego przez inną osobę. Reszta stworzenia, przeciwnie, została stworzona nie dla „samej siebie”, ale ze względu na nas. Jak długo jesteśmy dobrymi włodarzami, wolno nam *używać* świata stworzonego dla własnego dobra. Nigdy nie wolno nam jednak *używać* drugiej osoby.

5. Niedobrze jest być samemu

Dlatego Pan powiedział: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Rdz 2,18). Znaczący to tyle, co: „Uczynię mu kogoś, kogo będzie mógł pokochać”. Po czym Bóg ulepił z gliny zwierzęta i przyprowadził je do mężczyzny, aby nadał im nazwy.

Nadając nazwy zwierzętom, mężczyzna uświadomił sobie, że jest od nich inny. Zwierzęta nie potrafiły w sposób wolny decydować o swoich czynach, tak jak potrafił on. Nie zostały, jak on, powołane do miłości na podobieństwo Boga. Możemy sobie wyobrazić Adama odpowiadającego Bogu: „Dziękuję Ci, Boże, za te wszystkie zwierzęta. Ale nie mogę pokochać żyrafy. Nie mogę się oddać muszce owocowce”.

Wtedy Pan pogrążył mężczyznę w głębokim śnie i wyjął jedno żebro z jego boku. Tu znowu przekłady angielski i polski nie oddają istoty sprawy. Zwrot „głęboki sen” można by wierniej przetłumaczyć jako „ekstaza”. „Ekstaza” oznacza dosłownie „wyjście z siebie samego”, zaś podczas „ekstazy” Adama Bóg wydobywa kobietę z *niego samego*. Co więcej, w języku oryginału słowo „żebro” jest bardzo bliskie słowu „życie”. Znaczący to, że kobieta otrzymała to samo życie co mężczyzna¹⁰.

Czym było życie mężczyzny? Tchnieniem Boga, które uczyniło Adama istotą żywą (por. Rdz 2,7). Mężczyzna i kobieta posiadają tę samą ludzką naturę. *Oboje* mają w sobie Ducha Świętego, co oznacza, że *oboje* wezwani są do miłości na obraz Boga.

Wyobraźmy sobie teraz stan ducha Adama, kiedy obudził się i ujrzał kobietę. Najgłębszym pragnieniem jego serca było miłosne złożenie daru z siebie drugiej osobie jemu podobnej. Dotąd nie spotkał nikogo takiego, choć przecież dopiero co skończył nadawać nazwy miliardom zwierząt. Co będzie miał do powiedzenia teraz?

„To właśnie na Ciebie czekałem! Ty dopiero jesteś kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” (por. Rdz 2,7). Czyli innymi słowy: „Nareszcie spotkałem osobę podobną do siebie, którą mogę kochać”.

W jaki sposób Adam rozpoznał, że to ona jest tą, którą może pokochać? Pamiętajmy, że pierwsi rodzice byli nadzy.

To poprzez ich ciała objawiła się duchowa prawda o nich jako o osobach. W swojej nagości odkryli to, co Jan Paweł II nazywa „oblubieńczym znaczeniem ciała”, czyli „zdolnością ciała do wyrażania miłości - dokładnie tej miłości, w której osoba staje się darem i - poprzez ten dar - odnajduje najgłębszy sens swego bytowania w świecie”¹¹.

Adam spojrział na siebie, potem na Ewę. Uświadomił sobie tę głęboką prawdę: „Pasujemy do siebie. Bóg stworzył nas dla siebie nawzajem. Mogę oddać się tobie, ty możesz oddać się mnie - możemy tworzyć życiodajną wspólnotę miłości” - obraz Boga, małżeństwo.

Taki właśnie jest sens pociągu seksualnego - takim stworzył go Bóg i takim przeżywali go pierwsi rodzice - oddać się sobie nawzajem na obraz Boga. Dlatego właśnie, choć byli nadzy, nie odczuwali wstydu (por. Rdz 2,25). Miłość podobna do miłości Boga nie powoduje wstydu, przynosi natomiast doświadczenie radości, pokoju i głębokiej afirmacji dobra, jakim jest drugi człowiek.

¹⁰ Zob. *Małżeństwo*, 07.11.1979, s. 32, przypis 1.

¹¹ *Małżeństwo*, 16.01.1980.

6. Skutki grzechu pierworodnego

Zatrzymajmy się przez moment nad tą sytuacją. Jeśli małżeńskie zjednoczenie cielesne zostało zaplanowane jako fundamentalne objawienie Bożego życia i miłości w stworzeniu, a istnieje wróg Boga, który ma ogromną ochotę utrudnić nam doświadczenie Bożego życia i miłości, to jaką przyjmie on strategię? Spróbujmy się nad tym zastanowić.

Bóg powiedział Adamowi, że może on do woli spożywać z każdego drzewa w ogrodzie poza „drzewem poznania dobra i zła”. Jeśli to uczyni, umrze (por. Rdz 2,17). Symbolizm języka

biblijnego wskazuje tu, że Bóg wyznaczył pewną granicę, której ludzkości nie wolno przekraczać. Jedynie Bóg wie, co jest dla nas najlepsze. Jako stworzenia mamy ufać Jego Opatrzności, a nie decydować o tym, co dobre, a co złe, na własną rękę. Jeśli będziemy tak postępować, zginiemy.

Posłużmy się analogią. Wyobraźmy sobie człowieka, który właśnie kupił nowy samochód i zatrzymuje się przy stacji benzynowej, by po raz pierwszy zatankować paliwo. Przy zbiorniku paliwa widnieje nalepka z napisem „benzyna bezołowiowa”.

Oczywiście producent zna samochód na wylot. Wie, jak najlepiej o niego dbać. Byłoby głupotą stwierdzić: „Co mnie obchodzi ta instrukcja. Tankuję ropę”. Taki właściciel wkrótce miałby poważne kłopoty z samochodem.

Podobnie jak w przypadku samochodu, także i nasze życie „działa” tak jak powinno, kiedy stosujemy się do instrukcji Twórcy. Informacja na samochodzie nie ma na celu ograniczania naszej wolności, lecz wspomaganie naszej wolności w dokonywaniu dobrych wyborów. To samo dotyczy przykazań Bożych. Służą one naszej wolności.

Prawdziwa wolność nie polega na robieniu wszystkiego, na co mam ochotę, ale tego co dobre, co zgodne z prawdą o mojej ludzkiej naturze. Jezus mówi, że to właśnie prawda czyni nas wolnymi (por. J 8,32).

A jednak perspektywa samodzielnego decydowania o tym, jak mamy żyć, jest tak bardzo kusząca! „Nie obchodzi mnie, co mówi Bóg. Założył Kościół, który naucza prawdy? Też coś! Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić!” Kiedy rozpoznajemy w sobie tę tendencję, wraz z nią odkrywamy i to, że odziedziczyliśmy grzech pierworodny.

Nasuwa się pytanie, dlaczego właściwie zaczęliśmy wątpić w miłość Boga i Jego troskę o nas? Dlaczego zaczęliśmy spożywać z drzewa, z którego Bóg w swojej miłości zabronił nam spożywać? Pamiętajmy - nie jest to ani trochę mądrzejsze niż tankowanie ropy zamiast benzyny bezołowiowej.

Dlaczego więc tak postąpiliśmy? Otóż, tak mówi o tym *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Do wyboru nieposłuszeństwa skłonił naszych pierwszych rodziców uwodzicielski głos przeciwstawiający się Bogu. Ten głos przez zazdrość sprowadził nas nich śmierć”¹².

Ów uwodzicielski głos to ojciec kłamstwa, wielki oszust, szatan. Jest on zazdrosny o to, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga oraz powołany, jako mężczyzna i kobieta, do udziału w Jego boskim życiu. Dlatego próbuje zagrozić nam dostęp do życia Bożego przekonując, że Bóg nas nie kocha.

Sącząc wątpliwość w umysł kobiety wąż rzekł: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?... Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,1 i 4-5). A to oznaczało: „Bóg nie chce, byście byli tacy jak On, ukrywa to przed wami, nie jest miłością. Jeśli chcecie być «jak Bóg» musicie wyciągnąć rękę i zdobyć to sami”.

Zatrzymajmy się tu na chwilę. Bóg już stworzył ich na swój *obraz i podobieństwo* (por. Rdz 1,26). Szatan usiłuje sprzedać im coś, co już posiadają.

Kiedy kobieta zobaczyła, że owoc „jest rozkoszą dla oczu”, zerwała go i zjadła. Dała też swojemu mężowi, a on zjadł. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali, że są nadzy, więc okryli się (por. Rdz 3,6-7).

Co się stało? Przed zjedzeniem owocu oboje byli nadzy i nie odczuwali wstydu. Teraz ich doświadczenie nagości uległo zmianie. Dlaczego?

Bóg, który jest Prawdą, nie może kłamać. Powiedział, że jeśli spożyją owoc tego drzewa, umrą. Wprawdzie nie padli martwi natychmiast, ale stali się martwi duchowo.

Mam tu na myśli tego Ducha, który został im przekazany jako wezwanie i moc do miłości. Wraz z Jego „śmiercią” zginęła także zdolność do miłości na podobieństwo Boga jako

mężczyzna i niewiasta. Bez Ducha, popęd seksualny „zmienił znak”, skierował się ku samemu sobie.

Adam i Ewa przestali widzieć w ciele partnera czytelne objawienie Bożego planu miłości. Zaczęli natomiast patrzeć na nie jako na rzecz nadającą się do zaspokojenia ich egoistycznych pragnień. Tak więc doświadczenie nagości w obecności drugiego - i w obecności Boga - stało się doświadczeniem lęku, wyobcowania, wstydu: „Przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się” (Rdz 3,10).

Ich wstyd był związany nie tyle z samym ciałem, ale z pożądaniem, które zamieszkało w ich sercach. Zachowali bowiem świadomość tego, że zostali stworzeni jako osoby, ze względu na siebie samych, i nigdy nie mieli być traktowani przez inne osoby jako przedmioty użycia. Zasłonili więc swoje ciała chroniąc swą godność przed pożądliwym spojrzeniem partnera. Na tym, zresztą, polega pozytywna rola wstydu, gdyż w istocie służy on ochronie „oblubieńczego znaczenia ciała”.

12 *Katechizm*, 391.

7. Komplementarność płci staje się niezgodą

W myśl słów Jana Pawła II, ciało wyraża osobę¹³. Oznacza to, że wszystkie różnice pomiędzy mężczyzną a kobietą (obok fizycznych także emocjonalne, psychiczne, duchowe) zostały stworzone przez Boga w celu wzajemnego dopełniania się, łączenia nas w życiodajne związki. Jednakże w wyniku grzechu często doświadczamy tych różnic jako źródła wielkich napięć, konfliktów i podziałów. Historia ludzkości jest świadectwem chaosu, jaki grzech pierwotny wniósł w relacje pomiędzy mężczyzną a kobietą.

Na początku Adam przyjął Ewę jako autentyczne błogosławieństwo i dar od Boga, jakim zresztą naprawdę była. Jednak po grzechu obarczył ją winą za wszystkie swoje nieszczęścia. Próbował nawet oskarżać Boga mówiąc: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa” (Rdz 3,12). To wszystko *jej* wina! Jak często i dziś mężczyźni z oburzeniem wypominają kobietom wszystkie swoje problemy.

Dodajmy, że na przestrzeni dziejów kobiety niejednokrotnie dotkliwie cierpiały z powodu męskiej dominacji. „Ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz 3,16). Nie było to zamiarem Bożym, lecz skutkiem grzechu. Bywają jednak i tacy mężczyźni, którzy odmawiając uznania własnej grzeszności usiłują wykorzystywać niektóre wersety biblijne dla usprawiedliwienia swojej dominacji (zob. np. rozdział trzeci, pytanie 16).

Nie zapominajmy jednak, że każdy kij ma dwa końce. Skierowane ku mężowi pragnienia upadłej kobiety również stały się źródłem udreki dla mężczyzny. Podczas gdy mężczyźni często wykorzystują swoją pozycję manipulując kobietami dla zaspokojenia swych potrzeb fizycznych, kobiety nierzadko przy pomocy swych „kobiecych sztuczek” manipulują mężczyznami dokładnie tak samo - może bardziej dla zaspokojenia swych potrzeb emocjonalnych¹⁴. Jak wskazuje prosta obserwacja, mężczyźni posługują się miłością, by zdobyć seks, kobiety zaś posługują się seksem, by zdobyć miłość.

Ważne jest, byśmy zdali sobie sprawę, że choć w myśl obiegowej opinii męskie perwersje są ohydniejsze niż kobiece, to i jedne, i drugie są w jakimś sensie poważnym wypaczeniem autentycznej miłości seksualnej. W przypadku jednych, jak i drugich partner nie jest traktowany jako osoba stworzona ze względu na nią samą, ale jak rzecz służąca zaspokojeniu egoistycznych potrzeb. Takie używanie drugiego człowieka dla zaspokojenia swych potrzeb - podobnie jak tankowanie ropy zamiast benzyny bezołowiowej - zawsze prowadzi do poważnych kłopotów z „samochodem”.

13 Zob. *Małżeństwo*, 31.10.1979

14 Jest to naturalnie uogólnienie. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że w większości przypadków, mężczyzna przeżywa swe upadłe pragnienia seksualne jako skierowane ku zaspokojeniu potrzeb fizycznych kosztem kobiety, natomiast kobieta przeżywa swe upadłe pragnienia seksualne jako skierowane ku zaspokojeniu potrzeb emocjonalnych kosztem mężczyzny. Należy tu również wspomnieć, że niektórzy mężczyźni, jak i niektóre kobiety doświadczają pociągu seksualnego wobec osób tej samej płci. Choć skłonności do osób tej samej płci przeważnie nie są wynikiem dobrowolnego wyboru i jako takie nie są same w sobie grzeszne, z pewnością są one jednym z objawów owego nieuporządkowanego instynktu seksualnego, spowodowanego grzechem pierworodnym. Problem ten omówiony zostanie szerzej w rozdziale ósmym.

8. Odkupienie naszej seksualności w Chrystusie

Mimo iż echo pierwotnego zamysłu Boga wciąż pobrzmiwa w naszych sercach, przejęliśmy, niestety, ten wypaczony rodzaj relacji. Tragedia wielu ludzi polega na tym, że jest to jedyna znana im rzeczywistość. Po prostu uznali ją za normalną. W końcu „mężczyźni to mężczyźni”, a kobiety zawsze będą „wodzić na pokuszenie”. Tak już musi być.

Nieprawda! Chrystus przyszedł po to, by odnowić w świecie pierwotny zamysł Bożej miłości. Na tym polega dobra nowina Ewangelii. Przez autentyczne nawrócenie serca możemy doświadczyć odkupienia naszej seksualności.

Do tego właśnie wzywa nas Chrystus w Kazaniu na Górze mówiąc: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28). Słowa te oczywiście odnoszą się zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet. Chcąc jakby dodatkowo podkreślić powagę tego grzechu, Chrystus mówi dalej: „Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je... I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją... Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła” (Mt 5,29.30).

Istotą piekła jest brak miłości Bożej. To samo jest istotą pożądliwości. Stąd właśnie tak radykalne postawienie sprawy.

Cóż więc mamy robić? Kiedy przyjrzymy się zwykłemu ludzkiemu doświadczeniu, wygląda na to, że słowa Chrystusa wydają wyrok na nas wszystkich. To prawda. Pamiętajmy jednak, że Chrystus nie przyszedł na świat po to, by nas potępić. On przyszedł nas zbawić (por. J 3,16-18).

Rozważając te słowa Chrystusa, Jan Paweł II stawia pytanie: „Czy mamy się obawiać surowości tych słów, czy raczej zaufać ich zbawczej treści i mocy?” **15** Ta moc płynie z faktu, że wypowiadający je Człowiek jest: „Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata” (por. J 1,29).

W jaki sposób to czyni? Składając swej Oblubienicy - Kościołowi - całkowity, wyłączny i płodny dar ze swego Ciała na drzewie krzyża oraz na nowo tchnąc Ducha w upadłą ludzkość (por. J 20,22).

Parafrazując myśl Jana Pawła II, grzech i śmierć wtargnęły w dzieje ludzkości niejako przez samo serce jedności pierwszych rodziców **16**. Podobnie odkupienie i dar nowego życia wkroczyły w nasze dzieje przez samo serce jedności pomiędzy Nowym Adamem i Nową Ewą, czyli Chrystusem i Kościołem. Bezpośrednio po upadku Adama i Ewy, znajdujemy w Piśmie Świętym zapowiedź odkupienia we fragmencie zwanym Protoewangelią (pierwsze zwiastowanie Ewangelii). Zwracając się do węża, Bóg powiedział: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15).

Jezus jest Nowym Adamem, potomstwem „Niewiasty”, które zada śmiertelny cios głowie węża. Figurą Oblubienicy - Kościoła, jest Maryja, Nowa Ewa **17**. Odkupieńcze „małżeństwo” Chrystusa z Kościołem zostało zapowiedziane na ucztę weselnej w Kanie (por. J 2,1-11) i dopełnione na krzyżu Kalwarii **18**.

Kiedy Maryja przychodzi do Jezusa, by Mu powiedzieć, że na uczcie weselnej zabrakło wina, Jezus odpowiada: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?” (J 2,4). Już teraz Jezus czyni aluzję do swojej Męki.

Przemiana wody w wino w Kanie Galilejskiej jest zapowiedzią krwi i wody, które wypłyną z boku Chrystusa na Kalwarii (por. J 19,34). Jako figury chrztu i Eucharystii, krew i woda symbolizują Boże życie wypływające z Nowego Adama przy narodzinach Nowej Ewy. (Przypomnijmy sobie, że słowo „żebro” użyte w Księdze Rodzaju przypomina brzmieniem słowo „życie”.) Podobnie jak i pierwszy Adam, Nowy Adam nazywa Ją jej imieniem - „Niewiasta” (por. Rdz 2,23 oraz J 19,26).

Dzieło zbawcze Chrystusa jest - jak mówią teologowie - „rekapitulacją”, czyli „powtórzeniem”, „podsumowaniem” dzieła stworzenia. Mężczyzna i kobieta rodzą się na nowo. Ich wieczna miłość do siebie nawzajem zostaje odnowiona. Przedstawmy to za pomocą tabelki.

Pierwszy Adam i pierwsza Ewa

Adam pogrąża się w głębokim śnie.

Z jego boku rodzi się Ewa.

Ewa otrzymuje posłanie od anioła Lucyfera, by odrzucić życie Boże.

Zamiera w niej (nas) życie Boże.

Odrzucili dar Bożej miłości i nie są zdolni do kochania innych.

Poprzez ich związek całej ludzkości zostaje przekazany grzech pierworodny.

Nowy Adam i Nowa Ewa

Chrystus pogrąża się w „głębokim śnie” na krzyżu.

Z Jego boku rodzi się Kościół we krwi i wodzie.

Maryja otrzymuje posłanie od anioła Gabriela, by przyjąć życie Boże.

Poczyna się w Niej (nas) życie Boże.

Uwierzyli w dar Bożej miłości i są zdolni kochać innych.

Ich związek niesie całej ludzkości odkupienie i nowe życie.

„Niewiasta” u stóp krzyża reprezentuje nas wszystkich, niezależnie od płci. Wszyscy zostaliśmy powołani, by być Oblubienicą Chrystusa¹⁹. Ofiarowując nam swoje Ciało, Chrystus składa nam „propozycję małżeńską”. Z naszej strony wystarczy odpowiedzieć „tak” oddając Mu z kolei nasze ciało - całą naszą istotę. Taki właśnie jest sens sakramentalnego życia Kościoła.

Warto wspomnieć, że *Katechizm* nazywa chrzest „obmyciem weselnym”²⁰. W sakramencie tym, łącząc się z ofiarą Chrystusa, zostajemy obmyci z grzechu poprzez „obmycie wodą, któremu towarzyszy słowo” (por. Ef 5,26). Następnie, będąc już zjednoczeni z Chrystusem (zaślubieni Mu) przez chrzest, „konsumujemy” nasze małżeństwo przyjmując Jego Ciało w Eucharystii i - jak już była o tym mowa wcześniej - poczyna się w nas nowe życie w Duchu Świętym.

Analogicznie jak pożądanie przesłania mężczyźnie i kobiecie prawdę o nich samych i wypacza ich pragnienia seksualne, tak nowe życie w Duchu Świętym uzdalnia mężczyzn i

kobiety do wzajemnej miłości zgodnie z ich pierwotnym powołaniem. Poprzez sakramenty możemy doświadczać przemieniającej mocy Chrystusowej miłości i poznawać ją. To dobra nowina. To wspaniała nowina. No cóż, nie da się zaprzeczyć, że zatankowaliśmy nie to paliwo i trudno się dziwić, że mamy teraz kłopoty z silnikiem. Bóg jednak nie powie nikomu: „Ty idioto! A nie mówiłem, że tak będzie?” O nie! W swym nieskończonym miłosierdziu oferuje nam naprawę silnika i nieograniczone darmowe dostawy właściwego paliwa. Nie zostawia nas pogrążonych w grzechu, ale obdarza odkupieniem. Musimy jedynie, jak oblubienica, przyjąć ten niepojęty dar.

15 *Małżeństwo*, 08.10.1980.

16 Zob. *Małżeństwo*, 05.03.1980.

17 Zob. *Katechizm*, 411.

18 Ważne, byśmy mieli świadomość, że małżeństwo Nowego Adama i Ewy ma charakter mistyczny. Wykracza ono poza więzy krwi i stosunki rodzinne tak, jak my je rozumiemy. „Adam - Chrystus” i „Ewa - Maryja” są archetypami „mężczyzny” i „niewiasty”. Dlatego też nie należy niepokoić się faktem, że my wszyscy, jako mistyczna Oblubienica Chrystusa (zob. *Katechizm*, 773), jesteśmy reprezentowani przez Jego Matkę według ciała. Sam Jezus, wskazując na Maryję jako na Nową Ewę, zarówno w Kanie, jak i na Kalwarii, nie zwraca się do Niej: „Matko”, ale „Niewiasto” - aluzja do Rdz 3,15.

19 Jak mówi Jan Paweł II: „Poprzez Kościół, wszyscy ludzie - zarówno kobiety jak i mężczyźni - są powołani, by być «Oblubienicą Chrystusa»... W taki sposób «bycie oblubienicą», a więc to, co «kobiece», staje się symbolem powszechności tego, co «ludzkie»” (List apostolski *Mulieris dignitatem*, 25). W innym miejscu tego samego tekstu mówi: „Z tego punktu widzenia «niewiasta» jest tutaj przedstawicielem i prawzorem całej ludzkości, reprezentuje człowieczeństwo, które jest udziałem wszystkich ludzkich istot, tak mężczyzn jak i kobiet” (4).

20 *Katechizm*, 1617.

9. Kwestia wiary

Wydaje się logiczne, że skoro przyczyną wypaczenia relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą było ich odwrócenie się od Boga, to ponowne przyjęcie prawdy o znaczeniu ludzkiej seksualności wymaga radykalnego do Niego powrotu.

U zarania naszych dziejów szatan zdołał nas przekonać, że Bóg nas nie kocha, że coś przed nami ukrywa. By rozwiązać te wątpliwości, Bóg stał się jednym z nas i na drzewie krzyża złożył nam nieskończony dar z siebie samego.

Każdy z nas musi więc zadać sobie pytanie: Czy ja wierzę w dar Boży? Czy wierzę w Jego nieskończoną miłość do mnie?

Życie prawdą o naszej seksualności jest więc w istocie kwestią wiary. Czy wierzymy w Ewangelię, czy też nie? Wyznajemy, że Chrystus przyszedł, by wybawić nas od grzechu i pojednać z Ojcem. Może się jednak zdarzyć i tak, że po prostu klepiemy te słowa bez większego zastanowienia.

Zapytajmy więc siebie: Czy naprawdę wierzę, że Chrystus przyszedł, by mnie wybawić od grzechu? Czy naprawdę wierzę, że z pomocą łaski Bożej, jestem zdolny pokonać swoje słabości, egoizm i pożydlwość i pokochać innych tak, jak umiłował mnie Chrystus? Innymi słowy, czy naprawdę wierzę, że Chrystus mnie odkupił - i to wraz z moją seksualnością? Opieranie się grzesznym wypaczeniom popędu seksualnego i życie zgodne z jego prawdziwą naturą jest nadzwyczaj ciężką batalią nawet dla osoby o solidnej formacji moralnej. W pewnym sensie zmagania te stawiają nas w samym centrum walki duchowej (por. Ef 6,12), którą jako chrześcijanie musimy toczyć, jeśli mamy oprzeć się złu -zarówno w świecie, jak i w nas samych - i umiłować innych, jak Chrystus nas umiłował. Zwycięstwo w tej walce idzie poprzez wiarę w Chrystusa, oddanie, wierność, szczerłość wobec siebie i innych oraz gotowość ponoszenia ofiar i przeciwstawiania się swoim egoistycznym pragnieniom. Miłość jednak nie lęka się tego wszystkiego, gdyż *jest* tym wszystkim.

Nie sposób zaprzeczyć, że nauka Kościoła o płciowości jest nie lada wyzwaniem. Sięga ono istoty Ewangelii, która wzywa, by uwierzyć w Chrystusa, wziąć swój krzyż i pójść za Nim. To prawda, że jesteśmy słabi. Sami z siebie nie mamy szans, by temu wymaganiu sprostać. Komu jednak postawiono to wymaganie? Mężczyznom i kobietom, którzy tkwią w niewoli swoich słabości? O nie! Dano je mężczyznom i kobietom, którzy zostali wyzwoleni i uzdolnieni do miłości mocą krzyża²¹. Nie niweczmy więc mocy krzyża, ale wierźmy w dobrą nowinę. Uwierźmy, że w Chrystusie prawdziwa miłość - ta miłość, która stanowi o sensie naszego bycia w tym świecie - jest możliwa. Jest to przesłanie, nieustannie głoszone przez Kościół każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie.

²¹ Św. Paweł w Liście do Rzymian (6, 7 i 8) przepięknie opisuje, jak krzyż uwalnia nas od grzechu, a Duch Święty uzdalnia do miłości; zob. również List do Galatów, 5.

10. Pierwotny zamysł Boga normą dla seksu i małżeństwa

W odpowiedzi na pytanie o rozwód, Chrystus powołał się wobec swoich uczniów na pierwotny plan Boga. „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych [tj. grzech] pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku [przed grzechem] tak nie było" (Mt 19,8). Skoro Chrystus gładzi nasz grzech, może On również na nowo uczynić pierwotny zamysł Boga normą dla małżeństwa oraz wszelkich przejawów płciowości. Oznacza to, że małżeństwo jest małżeństwem, a seks seksem na tyle, na ile uczestniczy w dobrowolnej, całkowitej, wiernej i płodnej miłości Boga. Ta norma - pierwotny zamysł Boży sprzed naszego upadku - jest właściwą podstawą do rozstrzygania wszelkich pytań i wątpliwości wysuwanych dziś przez ludzi w związku z nauką Kościoła o moralności seksualnej i małżeństwie.

2. KTO TO MÓWI? Autorytet Kościoła i inne pytania wstępne

Nikt nie jest tak wolny jak ten, kto potrafi wyrzec się swej własnej woli i pełnić wolę Bożą.

Autor nieznany

Nikt nie lubi być pouczany, co ma, a czego nie ma robić, a już szczególnie w sprawach seksu. W pewnym sensie nastawienie to jest świadectwem naszej godności jako wolnych istot ludzkich. Kiedy jesteśmy *przymuszani* do czegoś, często przeżywamy to jako gwałt zadany naszej godności.

Jednakże to samo nastawienie jest również świadectwem skutków grzechu pierworodnego. Nie chcemy, aby ktoś inny, nawet sam Bóg, wytykał nam, że to, czego pragniemy, jest niedobre. Chcemy sami decydować o tym, co jest dla nas dobre, a co złe. Jest to problem pychy.

Pycha ludzka buntuje się przeciwko autorytetom. To prawda, jeśli ktoś nadużywa swego autorytetu, mamy prawo protestować. Kiedy jednak autorytet sprawowany jest zgodnie z zamysłem Bożym to, chcąc być naprawdę wolni, mamy obowiązek słuchać. Jest to paradoks Ewangelii: umierając - żyjemy (por. J 12,24); tracąc siebie - zachowujemy siebie (por. Mt 16,25); przyjmując prawdę - stajemy się wolni (por. J 8,32).

Posłuszeństwo w pełnym tego słowa znaczeniu nie płynie z przymusu czy lęku, ale z miłości dobra, prawdy i piękna - miłości Boga. Wolność nie polega na robieniu tego, na co mam ochotę. Wolność polega na robieniu tego, co jest dobre. Polega na pełnieniu woli Bożej. Skąd jednak mamy wiedzieć, jaka jest wola Boża, zwłaszcza w odniesieniu do naszej seksualności? Byłoby nielogiczne, gdyby Bóg wymagał od nas pełnienia swej woli nie wskazując w jednoznaczny sposób, na czym ona polega. Tu właśnie pojawia się dobra nowina - Bóg objawia nam swoją wolę poprzez nauczanie Kościoła.

Pamiętając o tym, zatrzymajmy się nad kilkoma najczęściej zadawanymi pytaniami na temat autorytetu Kościoła, na które musimy sobie odpowiedzieć, zanim zajmimy się tym, co konkretnie Kościół ma do powiedzenia na temat ludzkiej płciowości.

1. Kto ustala treść oficjalnego nauczania Kościoła? Czyż nie wszyscy stanowimy Kościół?

Kościół jest zjednoczony z Chrystusem jak oblubienica ze swoim mężem. To Chrystus ustala, czego ma nauczać oblubienica. To On udziela niektórym członkom Kościoła swego autorytetu, by byli wiernymi świadkami tego wszystkiego, co nam przekazał - na tym właśnie polega rola Magisterium Kościoła. Ten oficjalny Urząd Nauczycielski sprawowany jest przez papieża i wszystkich biskupów świata pozostających z nim w jedności. Kiedy papież bądź biskupi pozostający z nim w jedności zabierają głos w sprawach wiary i moralności, czynią to w imieniu Chrystusa i na mocy Jego autorytetu.

To prawda, że w skład Kościoła katolickiego wchodzi wszyscy ochrzczeni katolicy. Wszyscy stanowimy „jedno ciało” (por. 1 Kor 12,12). Jednak w ciele tym panuje święty porządek, czyli *hierarchia* („hierarchia” w dosłownym tłumaczeniu oznacza właśnie „święty porządek”). Jak powiedział św. Paweł, Ciało Chrystusa składa się z wielu członków pełniących różne funkcje (por. 1 Kor 12). Każda z tych funkcji ma zasadnicze znaczenie dla dobrego funkcjonowania całości: „Nie może więc oko powiedzieć ręce: «Nie jesteś mi potrzebna», albo głowa nogom: «Nie potrzebuję was» (1 Kor 12,21). Oko nie powinno też zazdrościć ręce, a stopa żałować, że nie jest głową.

Członkowie Kościoła, którzy nauczają na mocy autorytetu Chrystusa, nie wybrali sobie sami tej funkcji. Zostali do niej przeznaczeni przez samego Boga w sakramencie święceń. Na tym polega ich funkcja w Ciele. Magisterium jest więc wielkim darem dla Kościoła i świata, gdyż daje nam pewny dostęp do poznania nauki Chrystusa.

2. Skąd wzięła się w Kościele koncepcja „Magisterium” głoszącego oficjalną naukę?

Chrystus zbudował swój Kościół na Piotrze, przywódcy apostołów. Przekazał Piotrowi „klucze królestwa niebieskiego” i obiecał mu: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (por. Mt 16,13-20).

Innymi słowy, Chrystus udzielił Św. Piotrowi władzy reprezentowania Go na ziemi oraz nauczania w Jego imię i z Jego autorytetem. Nie znaczyło to, że Piotr jest wzorem wszelkich cnót, ale że Chrystus będzie wspomagał jego i pozostałych apostołów udzielając im Ducha Świętego, który prowadzi do „całej prawdy” (por. J 16,13).

Chrystusowa obietnica sprzed dwóch tysięcy lat spełnia się po dziś dzień. Papież i biskupi cieszą się bezpośrednią, możliwą do prześledzenia sukcesją, począwszy od św. Piotra i pozostałych apostołów - dlatego właśnie mówimy, że Kościół jest jeden, święty, powszechny i *apostolski*. Im także obiecany został dar Duch Świętego, który prowadzi Kościół do całej prawdy. Dlatego my, katolicy, wierzymy, że kiedy wypowiadają się oni w sprawach wiary i moralności, czynią to na mocy autorytetu samego Chrystusa¹.

Kościół pod przewodnictwem papieża jest „filarem i podporą prawdy” (ITm 3,15). Nie dzieje się tak z powodu ludzkich zasług, ale ze względu na to, że Kościół pozostaje w najintymniejszym związku ze swym Oblubieńcem, Jezusem Chrystusem. Jezus powiedział swoim apostołom: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi” (Łk 10,16). Stąd też Sobór Watykański II naucza, że kiedy przyjmujemy nauczanie papieża i biskupów i żyjemy zgodnie z nim, przyjmujemy „nie słowo ludzkie, ale - jak jest naprawdę - słowo Boga” (ITes 2,13)².

¹ Zob. *Katechizm*, 889.

² *Lumen Pentium*, 12.

3. Czy Kościół rzeczywiście twierdzi, że przemawia w imieniu Boga, i ma monopol na „prawdę”? Ależ to niesamowity tupet!

To prawda - Kościół rzeczywiście wierzy, że przemawia w imieniu Boga i że Chrystus dał mu udział w swej nieomyślności³. Jest to wyjątkowo śmiałe roszczenie, które powinniśmy wszyscy rzetelnie rozważyć. Istnieją tylko dwa możliwe rozwiązania: albo Kościół ma wyjątkowy tupet, albo... być może, ma rację.

Nie istnieje tu żadne trzecie wyjście. Jeśli Kościół ma rację, uznajmy w nim ogromne błogosławieństwo Boże i zechciejmy kształtować swoje życie w oparciu o jego naukę. Nawet w sytuacji, gdy nie do końca rozumiemy sens jakiegoś wskazania, zaufajmy, że stanie się ono dla nas jasne we właściwym czasie. Jeśli natomiast Kościół ma po prostu wyjątkowy tupet, powinniśmy postarać się, by nikt nawet nie kojarzył naszej osoby ze słowem: „katolik”. Mamy tu do czynienia z rzeczywistością o doniosłym znaczeniu. Staje ona przed nami i domaga się zajęcia jednoznacznego stanowiska. Żyjemy w kulturze, która uczy nas unikać tak krańcowych wyborów. Wolimy wynajdywać scenariusze, które pozwolą nam pogodzić skrajne poglądy, niż stawić czoło faktom, zmuszającym do konkretnego określenia swojego stanowiska.

Inaczej mówiąc, żyjemy w kulturze, która odrzuca prawdę obiektywną. Ludzie mówią: „Każdy ma prawo do swojej własnej prawdy”, czy: „Moja opinia jest tak samo dobra jak i twoja”. Tego typu postawy udzielają się nam wszystkim.

Jezus nauczał jednak czegoś zupełnie innego. Głosił, że On sam jest Prawdą (por. J 14,6), i założył Kościół, który zgodnie z Jego obietnicą będzie nauczał prawdy (por. J 16, 13). Jesteśmy wezwani, by to przyjąć. Mamy prawo to odrzucić. Jest to jednak brzemienna w skutki decyzja, której nie należy podejmować pochopnie.

Z czysto praktycznego punktu widzenia, powołanie przez Chrystusa konkretnego autorytetu, który ogłaszałby Jego wolę na ziemi, ma głęboki sens. W przeciwnym wypadku, interpretowanie Pisma Świętego i odczytywanie woli Bożej w sprawach decydujących o wieczności człowieka sprowadzałoby się do zwykłej zgaduj-zgaduli. Ustanowiony przez Boga autorytet ziemski ma zasadnicze znaczenie dla zachowania jedności wiary.

Skoro Chrystus rzeczywiście udzielił tego autorytetu Kościołowi katolickiemu, używanie go nie ma w sobie nic z arogancji. Można by wręcz odwrócić ten zarzut i zapytać, czy nie trzeba wyjątkowego tupetu, by twierdzić, że znamy wolę Boga w sprawach wiary i moralności lepiej niż założony przez Niego Kościół.

³ Zob. *Katechizm*, 889.

4. Jak Kościół może twierdzić, że jego nauka jest bezbłędna? Historia pokazuje, że Kościół popełnił wiele błędów i wyrządził wiele krzywd. Wystarczy wspomnieć Galileusza, krucjaty, inkwizycję.

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu roku dwutysięcznego Jan Paweł II publicznie prosił Boga, by w swym miłosierdziu przebaczył grzechy popełnione w przeszłości przez członków Kościoła. Gest ten jest jasnym dowodem, że Kościół nie twierdzi, jakoby żaden z jego członków i przywódców na przestrzeni dziejów nie głosił ani nie popełniał błędów. (Czy będąc członkiem Kościoła jesteś automatycznie wolny od wszelkich pomyłek i błędów życiowych? A więc coś nie tak z tą teorią!) Charyzmat chroniący Kościół przed błędem dotyczy jego rozstrzygających wypowiedzi w sprawach *wiary i moralności*.

To prawda, że członkowie Kościoła, w tym także kapłani, biskupi i papieże, nie zawsze żyli zgodnie z nakazami swojej wiary. Popełniali błędy. Zdarzało się, że „w imię Kościoła” dopuszczano się straszliwych nadużyć.

Jest to skandal, który może u wielu podważyć zaufanie do Kościoła. A jednak już sam fakt, że Kościół podnosząc się z tyłu upadków przetrwał dwa tysiące lat, jest poświadczeniem słów, które wypowiedział Chrystus do Piotra budując na nim swój Kościół: „Bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18).

Dlaczego w Kościele jest tyle korupcji? Przede wszystkim dlatego, że Kościół składa się ze zwykłych ludzi, podobnych do mnie i do ciebie. Istnieje powiedzenie, że Kościół nie jest „hotelem dla świętych”, ale „szpitalem dla grzeszników”. Wprawdzie wszyscy zostaliśmy powołani do świętości, ale doskonałość osiągniemy dopiero w przyszłym życiu.

W międzyczasie, jak powiedział sam Chrystus, w Kościele rosnąć będzie chwast razem z pszenicą, aż nastąpi żniwo (por. Mt 13,24-40).

Istnieje jednak i dobra nowina: jeśli nawet poszczególni członkowie Kościoła okazują się niewierni, jeśli nawet w niektórych epokach chwast wydaje się rosnąć bujniej niż pszenica, Chrystus nigdy nie opuszcza swojej Oblubienicy. Chociaż członkowie Kościoła mogą popełniać błędy, Kościół nigdy nie zblądził w tych orzeczeniach dotyczących wiary i moralności, które podaje w sposób rozstrzygający. Nie zblądzi w nich nigdy. Tak obiecał sam Bóg.

5. Czy słowo: „nieomyślność” ma zastosowanie jedynie do niektórych orzeczeń papieskich?

Kościół posługuje się charyzmatem nieomyślności (wolności od błędu) na dwa sposoby. Sposób *nadzwyczajny* ma miejsce, kiedy papież zabiera głos *ex cathedra* (dosłownie „z tronu” św. Piotra)⁴. Sposób *zwyczajny* polega na tym, że Magisterium Kościoła zgodnie orzeka w sposób rozstrzygający o jakiejś kwestii dotyczącej wiary i moralności⁵.

Często uważa się błędnie, że nieomyślność ma zastosowanie jedynie do orzeczeń *ex cathedra*, jakby były to jedyne prawdy, w które katolicy „są zobowiązani” wierzyć. Oznaczałoby to, że „nie jesteśmy zobowiązani” wierzyć w Trójcę Świętą, Wcielenie, czy cały szereg innych podstawowych prawd chrześcijańskich, gdyż nie zostały one nigdy ogłoszone *ex cathedra*. Jak wyjaśnia *Katechizm*: „Nieomyślność Urzędu Nauczycielskiego pasterzy obejmuje *wszystkie* treści nauki, łącznie z moralnością, bez których zbawcze prawdy wiary nie mogą być strzeżone, wykładane, czy zachowywane”⁶.

Co więcej, nawet w przypadkach, kiedy Magisterium naucza nie korzystając z charyzmatu nieomyślności, jesteśmy wezwani do okazania temu nauczaniu „religijnej uległości ducha”⁷.

⁴ Miało to miejsce zaledwie dwa razy w historii Kościoła. W roku 1854 papież Pius IX korzystając z charyzmatu nieomyślności ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi (orzeczenie, że mocą przewidzianych zasług odkupieńczego dzieła Chrystusa Maryja została poczęta bez grzechu pierwotnego). Natomiast w roku 1950 papież Pius XII korzystając z charyzmatu nieomyślności ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Maryi (orzeczenie, że Maryja została wzięta do nieba z duszą i ciałem).

⁵ Zob. *Lumen gentium*, 25.

⁶ *Katechizm*, 2051, kursywa dodana.

⁷ *Katechizm*, 892.

6. Kościół powinien zrezygnować ze struktury hierarchicznej, a stać się bardziej demokratyczny i otwarty na dialog.

Ostatnimi czasy pojęcie „hierarchia” nabrało negatywnego znaczenia. Dla wielu jest ono niejako synonimem braku równości. Jak już jednak wspominaliśmy, słowo *hierarchia* oznacza po prostu „święty porządek”.

Odrzucenie hierarchii nie jest więc odrzuceniem nierówności. Jest ono natomiast odrzuceniem Bożego porządku wszechświata. Nie jest to najlepszy pomysł. Przeciwnością hierarchii nie jest równość, lecz *anarchia* - brak jakiegokolwiek porządku, chaos⁸.

Dzisiejszy świat jest pogrążony w chaosie, który bierze się z odrzucenia ustanowionego przez Boga autorytetu. Odrzucenie to dotyczy przede wszystkim Bożego planu odnośnie do płciowości i małżeństwa. Trudno wskazać choćby jedną bolączkę społeczną, jeden element chaosu społecznego, który nie byłby w jakiś sposób związany z kryzysem małżeństwa i złym korzystaniem z seksu.

W Kościele nie ma demokracji. Prawdy o Chrystusie i Jego nauce nie da się ustalić większością głosów. Kiedy Bóg objawia jakąś prawdę, nie ma co ustalać w „otwartym dialogu”, czy to prawda czy nie.

Owszem, jeśli określimy dialog jako otwartą dyskusję nad daną prawdą mającą na celu zrozumienie, dlaczego Kościół głosi to, co głosi, jest on jak najbardziej uzasadniony. Gdy natomiast używamy słowa „dialog” z myślą o tym, że Kościół powinien słuchać innych opinii, by w ich świetle weryfikować swoje definitywne rozstrzygnięcia w sprawach wiary i moralności, nie jest on już uzasadniony. Kościół po prostu nie jest w stanie zmienić prawd objawionych mu przez Ducha Świętego. Nie jest to kwestia uporczywej niechęci, ale zwyczajnej *niemożliwości*.

Zastanówmy się na przykład, czy ma sens prowadzenie dialogu na temat prawdziwości stwierdzenia, że $2 + 2 = 4$? Możemy rozmawiać na temat, *dlaczego* $2 + 2 = 4$ i próbować wytłumaczyć to tym, którzy nie rozumieją, trudno jednak uwierzyć, że uda nam się zmienić sam fakt.

To nie Bóg ma się zmienić ze względu na nas. To my mamy się zmienić ze względu na Boga. Nasza pycha buntuje się ze wszystkich sił. Zanim jednak nie uświadomimy sobie tej fundamentalnej prawdy - że to *nie* my jesteśmy Bogiem - będziemy żyć iluzją.

⁸ Wybitne opracowanie zasadniczej roli hierarchii w porządku nie tylko Kościoła, ale i całego społeczeństwa odnajdziemy w: Joyce Little, *The Church and the Culture War*, San Francisco, Ignatius, 1995. Niektóre z przedstawianych tu poglądów są odbiciem odkrywczych myśli autorki.

7. Czy jako katolik nie mam prawa kwestionować pewnych poglądów Kościoła?

Być może Kościół nie ma racji w niektórych kwestiach. Czy mam obowiązek wierzyć we wszystko, co mi się głosi?

Nie ma nic złego w tym, że w miarę rozwoju wiary stawiamy pytania i szczerze usiłujemy dociec prawdy. W taki właśnie sposób odkrywamy, czym ona jest. Nikt więc nie powinien się obawiać uczciwego: „być może”. Być może Bóg nie istnieje. Ale być może istnieje. Być może nauka Kościoła katolickiego jest zlepkiem fatalnych pomyłek. Ale być może pochodzi od samego Boga. Są to pytania, do których *trzeba* się ustosunkować.

Ci, którzy obawiają się takiego kwestionowania swoich poglądów, przyznają tym samym, że kurczowo trzymają się ideologii, która w ich mniemaniu nie wytrzyma konfrontacji z rzeczywistością. Ci zaś, którzy szukają prawdy, mają odwagę weryfikowania swoich poglądów, jeśli okażą się z rzeczywistością niezgodne. Uczciwe „być może” to jedyna droga do prawdy. Jest to także jedyna droga do pewności i wolności wiary.

Wiara jest jednakże darem, który nie każdemu od początku dany jest w całości. Sam Kościół przyznaje, że „konieczny jest pedagogiczny proces wzrostu, w którym poszczególni wierni... będą prowadzeni cierpliwie dalej, od tego, co już przejęli z Tajemnicy Chrystusa - dochodząc do coraz bogatszego poznania i pełniejszego włączenia tej Tajemnicy w ich życie”⁹.

Jeśli jednak Kościół jest naprawdę tym, za co się podaje, to dar wiary doprowadzi ostatecznie uczciwego poszukiwacza prawdy do przyjęcia całej jego nauki. Jeśli ktoś do końca protestuje przeciwko nauczaniu Kościoła, osoba ta w rzeczywistości nie wierzy w Kościół katolicki. W takiej sytuacji dalsze podawanie się za jego członka może być hipokryzją.

„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Mt 7,7). Zadawajmy wszelkie nurtujące nas pytania na temat Kościoła, zatrzymujmy się nad każdym „być może”, jakie tylko przyjdzie nam do głowy, lecz niech nas to nie zadowala, dopóki nie znajdziemy odpowiedzi¹⁰.

⁹ *Familiaris consortio*, 9.

¹⁰ Niezależnie od rodzaju pytania, po odpowiedź najlepiej udać się do źródła, takiego jak *Katechizm*. Jest on najpewniejszą normą tego, co naucza i w co wierzy Kościół katolicki. Godne polecenia są również książki, takie jak ta, którą masz przed sobą, a które próbują przedstawiać i uzasadniać rzeczywistą naukę Kościoła. Ponadto w Kościele działa wiele różnych apostołów, których celem jest głoszenie i wyjaśnianie oficjalnej nauki katolickiej.

8. Czy moralność nie jest sprawą mojego własnego sumienia?

Kościół zawsze nauczał, że katolicy, podobnie jak wszyscy inni ludzie, zobowiązani są postępować zgodnie z własnym sumieniem - zarówno w dziedzinie moralności seksualnej, jak i we wszystkich pozostałych dziedzinach. Nie zwalnia to jednak nikogo z równie podstawowego obowiązku *kształtowania* sumienia w świetle prawdy. Sumienie nie ma prawa samowolnego ustanawiania, co dobre, a co złe. Rolą sumienia jest odkrywanie prawdy o tym, co dobre, a co złe, i poddawanie swych osądów prawdzie, kiedy już zostanie odkryta.

Mimo iż w sercu każdego z nas znajduje się wypisane przez Boga podstawowe prawo moralne, nasz osąd często ulega zaburzeniu wskutek grzechu pierworodnego. Chore pożądanie potrafią niekiedy zupełnie sprowadzić nas na manowce. Dlatego też człowiek sumienia przyjmuje wskazania Kościoła w dziedzinie moralności jako ogromny dar. Są one najpewniejszą normą kształtowania własnego sumienia zgodnie z prawdą.

Zbyt często szafujemy słowem „sumienie”, by nadać kolor moralności temu, na co akurat mamy ochotę, bez potrzeby oceny naszego postępowania w świetle obiektywnych norm. Zastanówmy się nad tym. Jeśli własne sumienie może autonomicznie określać, co dobre, a co złe, to moralność staje się tym, czym ja chcę ją mieć. Jakim prawem możemy więc zarzucać gwałcicielowi czy seryjnemu mordercy, że jego czyny są złe, skoro *jego* własne sumienie ocenia je jako dobre? Konieczne jest istnienie obiektywnych norm, które wszyscy jesteśmy zobowiązani przestrzegać. Te obiektywne normy zostały nam dane przez Boga i poznajemy je poprzez nauczanie Kościoła.

Kiedy jednak to, czego naucza nas Bóg poprzez Kościół, niezbyt nam się podoba, często uciekamy się do prostego wykrętu. Zasłaniając się głosem sumienia wyobrażamy sobie Boga, który akceptuje naszą wolę. Nie jest to jednak prawdziwy Bóg, ale bożek.

Nie doświadczymy pokoju ani prawdziwego szczęścia, dopóki nie przyjmiemy woli Bożej co do naszego życia. Na tym właśnie polega nawrócenie serca, którego wszyscy potrzebujemy.

9. Kościół powinien przestać osądzać ludzi i narzucać wszystkim swoje poglądy.

Każdemu powinno się pozostawić wolność wyboru.

Każdy z nas *ma* wolność wyboru. Kościół nie *narzuca* nikomu swojej nauki. Natomiast z nieugiętą odwagą *proponuje ją* światu głosząc prawdę o tym, co to znaczy kochać. Wolno nam zarówno przyjąć propozycję Kościoła, jak i ją odrzucić. Miłości nie da się nikomu narzucić siłą.

To prawda, że jedynie Bóg jest zdolny osądzić ludzkie serce. Mamy jednak prawo, a nawet obowiązek wydawać osądy moralne o określonych *zachowaniach*. Kościół zdradziłby Boga i całą ludzkość, gdyby przestał głosić wolę Bożą jako normę obiektywną dla wszystkich. Potępienie czyjegoś *zachowania* nie jest jednak potępieniem *człowieka*, ale wezwaniem go do przyjęcia prawdy o miłości.

Miłość nie jest samowolą. Miłość nie polega na tym, żeby „dobrze się poczuć”. Miłość oznacza naśladowanie Chrystusa i zachowywanie Jego przykazań (por. J 15,10). Tak właśnie przedstawia ją Kościół w swoim nauczaniu. Kiedy jednak zaczynamy nią żyć, staje się radością, a nie ciężarem.

10. Skąd wzięło się rozpowszechnione przekonanie, że Kościół ma w pogardzie sprawy seksu?

Nawet najbardziej lojalni spośród katolików muszą przyznać, że to ogólnie przyjęte przekonanie - aczkolwiek niesłuszne - nie jest jedynie wymysłem wyobraźni. Zbyt wiele chłonnych dziecięcych umysłów formowało się (czy też raczej *deformowało*) w atmosferze pruderyjnych, karcących uwag gorliwych (jak mniemamy), choć niedoinformowanych i nie zintegrowanych seksualnie kapłanów i sióstr zakonnych. Skąd więc bierze się ta aura „negatywizmu seksualnego”, która tak wielu osobom kojarzy się jednoznacznie z Kościołem katolickim?

Z pewnością wynika ona po części z błędnych interpretacji nauczania Kościoła. Nie będzie to jednak obrażą Kościoła, jeśli przyznamy, że ma ona również wiele wspólnego z lekceważącym podejściem do spraw seksu, pojawiającym się, niestety, nierzadko w pismach tradycyjnych autorów chrześcijańskich.

Osoba nieuprzedzona przyzna z pewnością, że dwuznaczne podejście do ciała i jego funkcji, szczególnie zaś funkcji seksualno-genitalnych, nie jest zjawiskiem marginalnym, typowym dla chrześcijaństwa, ale powszechnie występującym w kulturze¹¹. Także i autorzy chrześcijańscy, podobnie jak wielu innych, nie potrafili ustrzec się błędu niedowartościowania dobra i piękna spraw płci. Pamiętajmy jednak, zwłaszcza w kontekście tej uwagi, by nie mylić poglądów *Kościola* z poglądami poszczególnych osób w *Kościele*.

Stawiając czoło kolejnym atakom, Kościół w swym oficjalnym nauczaniu nigdy nie przestawał głosić, że ciało i seksualność są dobre same w sobie. Posuwał się nawet do piętnowania przeciwnych poglądów jako heretyckich. Niestety aż po wiek dwudziesty oficjalne orzeczenia Kościoła w tej sprawie były względnie krótkie i miały charakter prawny, toteż nie pozostawiły tak trwałego śladu w „świadomości historycznej” naszej cywilizacji jak obszerne pisma niektórych myślicieli katolickich, znajdujących się pod silnym wpływem prądów myślowych niezgodnych z duchem Kościoła. Dlatego też, pomimo znacznego rozwoju nauczania Magisterium Kościoła na temat seksu i małżeństwa, jaki nastąpił w ostatnim stuleciu, wciąż pokutuje przekonanie, że Kościół ma w pogardzie sprawy seksu. Jeśli idzie o samą naukę Kościoła, wydaje się, że do rozpowszechnienia tego przekonania przyczyniła się błędna interpretacja szacunku, jakim Kościół otacza powołanie do celibatu, oraz surowych zasad moralnych w dziedzinie życia płciowego. Tradycyjny pogląd głosił, że ci, którzy idąc za wezwaniem Chrystusa, postanowili pozostać bezżenni „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12), wybrali doskonalszą i „wyższą” drogę. Mimo iż właściwa interpretacja tych słów (którą zajmiemy się w rozdziale dziewiątym) niczego takiego nie

sugeruje, uważano, że w ich świetle ci, którzy wstępują w związki małżeńskie i podejmują współżycie seksualne, są w jakiś sposób „mniej święci” czy nawet „grzeszni”.

Mamy tu do czynienia z następującym rozumowaniem: skoro dziewictwo jest tak dobre, to seks musi być zły. Jeśli powstrzymywanie się od seksu czyni człowieka czystym i świętym, to współżycie seksualne musi czynić go brudnym i grzesznym.

A jednak trudno o większe niezrozumienie powodów, dla których Kościół popiera powołanie do celibatu. Otóż Kościół otacza to powołanie tak ogromną czcią z tej właśnie przyczyny, że w pełni docenia wartość tego, co zostaje złożone w ofierze Bogu - wartość współżycia seksualnego.

Gdyby seks był czymś brudnym i grzesznym, złożenie go w darze Bogu byłoby aktem świętokradztwa. Ponieważ jednak seks jest jednym z najcenniejszych skarbów, jakimi Bóg obdarował ludzkość, wyrzeczenie się go dla Boga staje się autentycznym wyrazem dziękczynienia (*eucharystia*) za tak wielki dar. Drugim zaś sposobem dziękczynienia jest przyjęcie go z Bożych rąk i przeżywanie jako znaku przymierza małżeńskiego.

Podobnie ma się kwestia z niewłaściwą interpretacją surowych zasad moralnych Kościoła. Tu rozumowanie przedstawia się następująco: jeśli Kościół głosi, że tego nie wolno, a tamto jest zabronione - i to w odniesieniu do rzeczy, na które większość ludzi ewidentnie *ma ochotę* - to widocznie uważa, że seks jest zły, choć musi, acz niechętnie, zrobić jeden wyjątek i przyzwolić na współżycie w celu poczęcia dziecka. Ta ostatnia opinia, a mianowicie, że Kościół pozwala na seks tylko wtedy, kiedy chce się mieć dziecko, jest błędem, który omówimy w rozdziałach piątym i szóstym.

Obecnie ustalmy jedynie prosty fakt, że sformułowanie: „Obchodź się z tym ostrożnie!” czy też nawet: „Obchodź się z tym *wyjatkowo* ostrożnie!” absolutnie nie jest synonimem zdania: „To jest złe!” Z czym bowiem w życiu obchodzimy się z największą ostrożnością?

Z rzeczami, które mają największą wartość. To właśnie dlatego, że seks jest tak cenny, że ma tak wielką wartość w oczach Chrystusa i Jego Kościoła, należy się z nim obchodzić z największą ostrożnością.

Kiedy wkraczamy w dziedzinę seksu, stajemy na miejscu świętym. Tylko ci, którzy są odpowiednio usposobieni, mogą uczestniczyć w tym misterium.

Narzuca się tu porównanie z innym świętym misterium Kościoła - z Eucharystią. Kościół posiada tu szereg „surowych” przepisów określających, kto może, a kto nie może przyjmować Eucharystii, w jaki sposób należy ją przyjmować i jakie powinno być nasze nastawienie duchowe. Byłoby absurdem wyciągnąć stąd wniosek, że Kościół ma w pogardzie Eucharystię. Wnioskowanie, że Kościół ma w pogardzie seks, gdyż obwarowuje go surowymi nakazami moralnymi, jest podobnie absurdalne¹².

Mówiąc historycznie, Bóg zaspokaja potrzeby Kościoła wtedy, kiedy się pojawiają. Dopiero w dwudziestym wieku, wraz z powszechnym załamaniem dotychczas obowiązujących zasad seksualnych, w Kościele pojawiła się potrzeba głębszego zrozumienia miłości oblubieńczej, seksu i małżeństwa, wykraczająca poza dotychczasowe lakoniczne orzeczenia. Dlatego, jak już wspomniano, dwie trzecie oficjalnego nauczania Kościoła Katolickiego na temat płciowości i małżeństwa przypada na pontyfikat Jana Pawła II.

To oczywiste, że wszystko w Kościele wymaga czasu. Gdy jednak głębokie papieskie analizy nauczania Kościoła przenikną do świadomości wiernych, z pewnością usuną z niej raz na zawsze przekonanie, że Kościół ma w pogardzie sprawy seksu.

¹¹ Aby uświadomić sobie tę dwuznaczność, pomyślmy, ile „podwórkowych” zwrotów potrafilibyśmy wyliczyć na określenie łokcia. A ile na określenie tych części ciała, które odróżniają mężczyznę od kobiety? Prawda, że to zastanawiające?

¹² Wiele z wyrażonych tu myśli zawdzięczam Christopherowi Derrickowi i jego książce *Sex and Sacredness*, San Francisco, Ignatius, 1982.

11. Kościół powinien zajmować się religią, a nie wtykać nos do mojej sypialni.

Poruszając sprawy seksu Kościół jak najbardziej „zajmuje się religią”. Seks jest wydarzeniem religijnym! Zdaniem Jana Pawła II, nie sposób mówić o „wielkim znaku” małżeństwa bez odniesienia do całego dzieła stworzenia i odkupienia¹³.

Seks zanurza nas w samym sercu chrześcijańskiego misterium. Nie da się tego obejść:

„Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa?” (1 Kor 6,15).

Stając się „jednym ciałem” małżonkowie ustanawiają siebie i swoją rodzinę *domowym kościołem*, Kościołem w miniaturze. To nie Kościół usiłuje wtargnąć do ich sypialni.

Chrześcijańscy małżonkowie wprowadzają Kościół do swojej sypialni wraz ze sobą.

Seks ma znaczenie sakralne. Jest święty - i to o wiele bardziej niż życzyłyby sobie tego nasze upadłe pożądania. Jeśli uważasz, że seks jest w jakiś sposób „lepszy”, kiedy pozostawiamy Boga na uboczu, masz zupełnie wypaczony obraz sprawy!

Radość seksu - z całą wspaniałością orgazmu - ma być radością kochania na podobieństwo Boga. Radość seksu - z całą wspaniałością orgazmu - ma być przedsmakiem radości niebiańskiej - wiecznego spełnienia małżeństwa pomiędzy Chrystusem a Kościołem. Chrystus za pośrednictwem Kościoła ogłasza nam swój plan co do seksu, nie po to, żeby nas pozbawić radości, ale żeby nam ją dać.

„Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania - powiedział - będziecie trwać w miłości mojej... To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,10.11). Jeśli więc pragniesz najwspanialszego i najradośniejszego seksu na świecie, otwórz szeroko drzwi Chrystusowi - w tym również (zwłaszcza!) drzwi sypialni.

¹³ Zoo. *Małżeństwo*, 13.10.1982.

12. Uważam za śmieszne, żeby starzy i żyjący w celibacie mężczyźni narzucali innym wymogi moralności seksualnej. Co oni na ten temat wiedzą!

Przede wszystkim, jak już wyjaśnialiśmy, papież ani biskupi nikomu niczego nie narzucają. Oni jedynie głoszą to, co objawił nam Bóg, mocą autorytetu udzielonego im przez Chrystusa. Wolno nam to przyjąć lub odrzucić.

Po drugie, głoszone przez nich przesłanie o moralności seksualnej nie pochodzi od nich, ale od Boga. To Bóg stworzył seks. On wie, dlaczego to zrobił, po co on jest, w jaki sposób z niego korzystać, by stał się źródłem wielkiej radości, oraz w jaki sposób z niego nie korzystać, by uniknąć wielkich nieszczęść. W swojej mądrości (która jakże często różni się od naszej) Bóg powierzył swój plan dotyczący seksu tym właśnie starym, żyjącym w celibacie mężczyznom. Odwołując się do rozważanego już obrazu, ignorowanie ich wskazań ma tyleż samo sensu, co wlewanie ropy do samochodu, na którym widnieje wyraźna instrukcja producenta: „Tylko benzyna bezołowiowa”.

Po trzecie, jeśli ktoś uważa, że celibatariusze nie mogą znać się na seksie, oznacza to tyle, że nigdy nie czytał niczego, co napisał na ten temat Jan Paweł II. Myślę, że moja żona wybaczy mi, jeśli powiem, że ten stary celibatariusz nauczył mnie więcej o naturze, pięknie i znaczeniu seksu niż jakakolwiek inna istota na tej ziemi. W jego dziełach znajdujemy przemyślenia mężczyzny, który sięgnął samych głębin swej męskiej duszy w poszukiwaniu znaczenia swojej seksualności - a to co odkrył, było odbiciem samego Boga. Moje własne doświadczenia życiowe - najpierw jako prowadzącego rozwiązłe życie nastolatka i młodego mężczyzny, a następnie jako małżonka - jedynie potwierdzają to, co ma on do powiedzenia. Celibat pozwala na osiągnięcie rozpaczliwie potrzebnego tu dystansu. Wielu ludzi jest już tak „skażonych” ciągłym dogadaniem sobie, że tracą właściwe proporcje - nie widzą już lasu, a jedynie poszczególne drzewa. Naturalnie są też i tacy, którzy wyrzekając się na zawsze

wyrażania swej płciowości poprzez współzycie seksualne, próbują przekreślić ją całkowicie (co z pewnością nie jest ani zdrowe, ani też nie wyraża sensu autentycznego powołania do celibatu; zob. rozdział dziewiąty). Dla jeszcze innych, wybór dozgonnego celibatu może stać się najskuteczniejszą motywacją do podjęcia w swym sercu rzetelnych poszukiwań sensu swojej płciowości.

Jan Paweł II zdecydowanie wybrał to ostatnie rozwiązanie. Jego ofiara ze współzycia seksualnego jest naszym zyskiem - jeśli tylko nie zabraknie nam odwagi, by go słuchać.

13. Skąd w Kościele taka obsesja na temat seksu?

Tego typu pytania zazwyczaj odnoszą się do żywego zainteresowania Kościoła upowszechnianiem moralności seksualnej. Faktem jest, że Kościół odczuwa pilną potrzebę głoszenia prawdy o płciowości. Dlaczego? Ze wszystkich wyliczonych już przez nas powodów, dla których sprawy seksu mają tak ogromne znaczenie.

Seksualność nie ogranicza się do samej biologii, ale dotyczy najgłębszej istoty osoby ludzkiej. Jeśli nasze rozumienie własnej seksualności jest w jakimś stopniu ograniczone, w tym samym stopniu ograniczone jest również nasze rozumienie *siebie samych*. Pomyślmy, jak ściśle seks splata się z tajemnicą życia. Bez seksu nie byłoby życia.

Najgłębsza prawda o naszej seksualności w istocie odsłania nam najgłębszą prawdę o nas samych. Oto ona - poprzez dar łaski Bożej zostaliśmy powołani do uczestnictwa w życiu Boga i do miłowania tak, jak On miłuje. To wezwanie zostało wpisane w nasze ciała, gdy On stworzył nas mężczyzną i kobietą - zostało wpisane w naszą seksualność. Parafrazując Jana Pawła II, ponowne odkrycie oblubieńczego sensu ciała oznacza ponowne odkrycie sensu całej egzystencji, sensu życia¹⁴. Dlatego właśnie jest to tak zasadnicza sprawa.

Popęd seksualny dotyczy najpotężniejszych porywów i pragnień ludzkiego serca. W zależności od swego ukierunkowania, owe porywy i pragnienia mają ogromną moc twórczą lub niszczyielską. Mówiąc w skrócie, stworzony przez Boga popęd seksualny został nam dany jako „instykt miłości” prowadzący ku życiu. Kiedy jednak zostaje on odcięty od źródła życia i miłości (Boga), stopniowo staje się „instyktem pożądania” prowadzącym ku śmierci. Postawy i zachowania seksualne mają więc moc wprowadzania nie tylko pojedynczych osób, ale także całych narodów i społeczeństw bądź to na drogę szacunku do życia, bądź na drogę jego całkowitego lekceważenia. Możemy być pewni, że kiedy pożądliwość zatruje zdrową tkankę społeczeństwa, może stać się ono jedynie „cywilizacją śmierci”.

Przesada? Sam naród amerykański *codziennie* morduje ponad cztery tysiące nie narodzonych dzieci składając je na ołtarzu pożądliwości. A jest to dopiero początek.

Nieuporządkowana seksualność staje się „puszką Pandory”, z której wydobywa się cała plejada patologii społecznych, przy czym wszystkie te tragedie, począwszy od ubóstwa rodzin bez ojca oraz zawrotnego tempa szerzenia się chorób przenoszonych drogą płciową (w tym śmiertelnych jak AIDS), aż do noworodków znajdujących na śmietnikach i wzrastającej przestępczości nastolatków, można przypisać załamaniu się norm seksualnych, które chroniły rodzinę jako podstawową komórkę społeczną. Jakie postawy i zachowania seksualne, takie małżeństwa. Jakie małżeństwa, takie rodziny. Jakie rodziny, takie społeczeństwo. Parafrazując raz jeszcze Jana Pawła II, życie ludzkie, jego godność i równowaga w każdym momencie historii, a także w każdym punkcie długości i szerokości geograficznej zależą od prawidłowego uporządkowania miłości pomiędzy mężczyzną a kobietą¹⁵.

Nie będziemy w stanie zbudować cywilizacji miłości i życia, dopóki nie zaczniemy żyć w zgodzie z własną seksualnością. Jeśli Kościół ma „obsesję” na punkcie seksu, to tylko dlatego, że jest żywo zainteresowany promowaniem godności i równowagi życia ludzkiego oraz Bożym planem wobec ludzkości, który wpisany jest w naszą seksualność.

14 Zob. Małżeństwo, 08.10. 1980.

15 Zob. Małżeństwo, 08.10. 1980.

3. CO ZNACZY TWOJE „TAK” Podstawowe wiadomości o małżeństwie i ślubie kościelnym

Są tacy, którzy usiłują ośmieszać, czy nawet całkowicie negować ideę wiernego związku trwającego przez całe życie. Ludzie ci - możemy być tego absolutnie pewni - nie wiedzą, co to miłość.

*Jan Paweł II*¹

Nigdy nie zapomnę widoku mojej narzeczonej zbliżającej się ku mnie główną nawą kościoła. Kiedy tak stałem oczekując na nią przy ołtarzu, nasze oczy spotkały się i napęłniły łzami wzruszenia. Była to wielka chwila. W obecności Boga, kapłana, całej rodziny i najbliższych przyjaciół oddawaliśmy się sobie nawzajem, bezwarunkowo, aż do końca życia. Może wydać się to komuś dziwne, ale w ciągu naszego narzeczeństwa nie było chyba tematu, na który rozmawialibyśmy częściej, niż chrześcijańska wizja małżeństwa. Wiedzieliśmy, w jaki sposób Kościół wyjaśnia naturę i znaczenie tego sakramentu i pragnęliśmy tego z całego serca.

Dzisiaj, kiedy sam prowadzę kursy przedmałżeńskie, odkrywam, jak niewielu narzeczonych w pełni rozumie, na co wyrażą zgodę poprzez sakramentalne „tak”. To nie para ludzi decyduje o tym, czym jest małżeństwo. Aby ich związek naprawdę zasługiwał na to miano, musi on być zgodny z Bożym planem dla małżeństwa i spełniać cele, dla którego *On* je stworzył.

Pytania i wątpliwości poruszane w tym rozdziale obejmują podstawowe wiadomości o małżeństwie i ślubie kościelnym, w tym również kwestie związane z rozwodem i stwierdzeniem nieważności małżeństwa, a także niektórymi wywołującymi sprzeciw fragmentami Pisma Świętego. Ponieważ wiele zamieszania i protestów przeciwko nauce Kościoła wynika z niezrozumienia istoty małżeństwa, niniejszy rozdział dostarczy nam niezbędnych podstaw do omawiania moralności seksualnej w rozdziałach następnych.

¹ Jan Paweł II, *The Love Within Families*, „Origins” 16 (23.04.1987), s.799.

1. Czym dokładnie jest małżeństwo w oczach Kościoła katolickiego?

Rozpocznijmy od podstawowej definicji sformułowanej na podstawie nauczania Soboru Watykańskiego II oraz prawa kanonicznego, a następnie objaśnimy ją punkt po punkcie.

Małżeństwo jest intymną, wyłączną i nierozzerwalną wspólnotą życia i miłości, zawieraną przez mężczyznę i kobietę z ustanowienia Stwórcy ze względu na dobro małżonków oraz dla zrodzenia i wychowania potomstwa; takie przymierze osób ochrzczonych zostało wyniesione przez Chrystusa Pana do godności sakramentu².

INTYMNA WSPÓLNOTA ŻYCIA I MIŁOŚCI. Małżeństwo jest najbliższą i najintymniejszą z przyjaźni ludzkich. Wymaga ono dzielenia całego życia ze swoim współmałżonkiem. Małżeństwo wzywa do tak intymnego i całkowitego oddania się sobie nawzajem, że małżonkowie stają się „jednym”.

WYŁĄCZNA. Będąc obopólnym darem z siebie, ten intymny związek wyklucza możliwość wejścia w podobny związek z kim innym. Wymaga on całkowitej wierności
CO ZNACZY TWOJE „TAK”? *Podstawowe wiadomości o małżeństwie i ślubie* małżonków. Wyłączność ta ma również ogromne znaczenie dla zrodzonych w małżeństwie dzieci.

NIEROZERWALNA. Mąż i żona nie są związani przemijającym uczuciem, czy czysto erotyczną skłonnością, która nastawiona egoistycznie, szybko i żałośnie zanika³. Zostają oni połączeni przez Boga nierozzerwalną więzią miłości poprzez stanowczy i nieodwołalny akt zgody. W wypadku ochrzczonych, więź ta otrzymuje pieczęć Ducha Świętego i poczynając od momentu skonsumowania staje się absolutnie nierozzerwalna⁴. Dlatego też Kościół nie tyle naucza, że rozwód jest czymś złym, ale że rozwód, w sensie zakończenia ważnego małżeństwa, jest *niemożliwy*, niezależnie od prawnego statusu małżeństwa.

ZAWIERANA PRZEZ MĘŻCZYZNĘ I KOBIECĘ. Komplementarność płci jest podstawą małżeństwa. Mamy dziś do czynienia z tak totalnym zamieszaniem na temat istoty małżeństwa, że niektórzy chcieliby rozszerzyć prawo do zawierania związków małżeńskich na pary osób tej samej płci. Jednakże sama natura małżeństwa wskazuje, że jest to niemożliwe.

Z USTANOWIENIA STWÓRCY. Autorem małżeństwa jest Bóg. To On wpisał w naszą istotę powołanie do małżeństwa stwarzając nas mężczyzną i kobietą. Małżeństwem rządzą Boże prawa, wiernie przekazywane przez Jego Oblubienicę - Kościół. Aby małżeństwo mogło spełnić swój cel, winno podporządkować się tym prawom. Ludziom nie wolno zmieniać znaczenia i celów małżeństwa.

ZE WZGLĘDU NA DOBRO MAŁŻONKÓW. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2,18). Dlatego też mężczyzna i kobieta łączą się przymierzem małżeńskim ze względu na swoje dobro, by osiągnąć pomyślność, rozwój osobowy i wreszcie wieczne zbawienie. Małżeństwo jest podstawowym (choć nie jedynym) sposobem realizacji powołania do miłości, którym obdarzony jest każdy mężczyzna i każda kobieta jako osoba stworzona na podobieństwo Boże.

ORAZ DLA ZRODZENIA I WYCHOWANIA POTOMSTWA. Ojcowie soborowi nauczają: „Z samej zaś natury swojej instytucja małżeńska oraz miłość małżeńska nastawione są na rodzenie i wychowywanie potomstwa, co stanowi jej jakby szczytowe uwieńczenie”⁵. Dzieci nie są dodatkiem do małżeństwa i miłości małżeńskiej, ale biorą się z samego serca wzajemnego oddania małżonków, jako jego owoc i spełnienie. Świadome wykluczenie posiadania dzieci jest więc sprzeczne z naturą i celami małżeństwa.

PRZYMIERZE. Małżeństwo nie jest jedynie kontraktem zawierany przez mężczyznę i kobietę, ale świętym przymierzem. Bóg stworzył małżeństwo, by było znakiem i szansą uczestnictwa w Jego przymierzu ze swoim ludem. Dlatego przymierze małżeńskie wzywa małżonków do uczestnictwa w *dobrowolnej, wiernej i płodnej* miłości Boga. W przeciwieństwie do niektórych nurtów myśli współczesnej, Kościół podkreślając ostatnio znaczenie małżeństwa jako przymierza, nie zaprzecza, że jest ono jednocześnie także kontraktem. Mimo iż idea przymierza wykracza poza prawa i obowiązki, jakie mogłyby zagwarantować kontrakt, zapewniając małżeństwu solidniejszą i świętszą podstawę, to jednak Kodeks Prawa Kanonicznego mówiąc o małżeństwie celowo używa obu tych terminów⁶.

DO GODNOŚCI SAKRAMENTU. Na mocy chrztu, małżeństwo chrześcijańskie staje się skutecznym znakiem związku Chrystusa i Kościoła, a tym samym narzędziem łaski (więcej na ten temat w odpowiedzi na następne pytanie). Małżeństwo nieochrzczonych, lub chrześcijanina z osobą nie-ochrzczonej, uznawane jest przez Kościół za ważne z prawa naturalnego.

² Zob. *Gaudium et spes*, 48 oraz Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 1055.

³ Zob. *Gaudium et spes*, 49.

4 Nawet jeśli małżeństwo nie zostało skonsumowane, żadna ludzka władza nie może rościć sobie prawa do jego rozwiązania. Jednak Kościół, w niektórych rzadkich przypadkach, czyni użytek z nadprzyrodzonej władzy udzielonej mu przez Boga rozwiązując nieskonsumowane małżeństwa.

5 *Gaudium et spes*, 48.

6 Zob. KPK, kan. 1055.

2. Co sprawia, że małżeństwo jest sakramentem?

Najprościej odpowiedzieć można, że chrzest. Jak powiada Jan Paweł II: „Poprzez Chrzest bowiem mężczyzna i kobieta zostają definitywnie włączeni... w Przymierze oblubieńcze Chrystusa z Kościołem. Właśnie z racji tego niezniszczalnego włączenia, ta głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę, doznaje wywyższenia i włączenia w miłość oblubieńczą Chrystusa, zostaje wsparta i wzbogacona Jego mocą zbawczą”**7**.

Jednak spośród wszystkich siedmiu sakramentów (chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, sakrament pojednania, namaszczenia chorych, święceń i małżeństwa) małżeństwo na pierwszy rzut oka wygląda najmniej „sakramentalnie”. Nie jest ono przecież instytucją wyłącznie chrześcijańską, ale wspólną wszystkim kulturom i religiom. Co więc sprawia, że ta „ziemska” rzeczywistość staje się sakramentem? Aby udzielić wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie, musimy najpierw przypomnieć sobie dokładnie, czym jest sakrament.

Ci, którzy w dzieciństwie uczęszczali na lekcje religii, być może przypominają sobie definicję określającą sakrament jako „znak zewnętrzny ustanowiony przez Chrystusa dla przekazywania łaski”. Jednak ta katechizmowa definicja nie jest w stanie uświadomić większości z nas wspaniałości i głębi sakramentów. Za pośrednictwem tych „zewnętrznych znaków ustanowionych przez Chrystusa” spotykamy wiecznego Boga w doczesnym świecie i stajemy się uczestnikami Jego boskiego życia.

Stwórcę i stworzenie rozdziela nieskończona przepaść. Cud sakramentów polega na tym, że przerzucają one ponad nią most. Sakrament to miejsce „pocałunku” nieba i ziemi, miejsce, gdzie Bóg i człowiek stają się *jednym ciałem*.

Bóg jest niewidzialny. Sakramenty pozwalają nam Go oglądać pod zasłoną rzeczy widzialnych. Bóg jest nieuchwytny. Sakramenty pozwalają nam Go dotykać. Bóg jest niewypowiedziany. Sakramenty pozwalają nam nawiązać z Nim łączność.

Ta łączność, komunika Boga i ludzkości stała się żywą rzeczywistością w Osobie Jezusa Chrystusa. Dlatego też życie sakramentalne Kościoła wypływa bezpośrednio z dynamiki Wcielenia, z tajemnicy Słowa, które stało się Ciałem, Boga, który stał się człowiekiem. W Chrystusie Bóg na wieki zaślubił nasze ciało i napełnił świat materialny swoją zbawczą mocą. Jak słusznie zauważył Tertulian, jeden z Ojców Kościoła: „Ciało jest podstawą zbawienia”**8**.

Autentyczna duchowość sakramentalna nie ma nic wspólnego z wciąż szeroko rozpowszechnianym, choć całkowicie błędnym nurtem pobożności, który dyskredytuje ciało, patrzy na nie z podejrzliwością, czy nawet z pogardą. Katolicyzm, odcinający się od takich tendencji, jest religią na wskroś *cielesną*. Oznacza to, że spotykamy Boga w ciele i poprzez ciało.

Bóg nie komunikuje się z nami poprzez jakiś rodzaj duchowej osmozy. Wręcz przeciwnie, miejscem spotkania ze sobą czyni naszą ziemską, stworzoną naturę. Na tym polega wielki dar sakramentów.

I tak stajemy się rzeczywistymi uczestnikami Bożego życia poprzez obmycie *ciała* wodą (chrzest); poprzez namaszczenie *ciała* olejem i włożenie rąk (bierzmowanie, święcenia kapłańskie, namaszczenie chorych); poprzez wyznanie *ustami* grzechów i otrzymanie *słownego* rozgrzeszenia; poprzez *spożywanie Ciała i Krwi* Chrystusa (Eucharystia); i wreszcie również poprzez akt, który czyni mężczyznę i kobietę *jednym ciałem* (małżeństwo).

Czy naprawdę mamy przez to rozumieć, że akt małżeński jest spotkaniem z Chrystusem i uczestnictwem w Jego boskim życiu? Owszem tak. Poprzez akt seksualny małżonkowie *realizują* swój sakrament. To właśnie tu słowa przysięgi małżeńskiej stają się ciałem, a zatem jest to znak widzialny sakramentu małżeństwa. Jak naucza Jan Paweł II: „Sakrament jako znak widzialny konstituuje się poprzez człowieka jako «ciało», poprzez jego «widzialną» męskość lub kobiecość. Ciało bowiem, i tylko ono, zdolne jest uczynić widzialnym to, co niewidzialne, duchowe i Boże. Ono zostało stworzone po to, aby przenosić w widzialną rzeczywistość świata ukrytą odwiecznie w Bogu tajemnicę i aby być jej znakiem”⁹.

Przełożmy to na prostszy język. Papież mówi, że Bóg stworzył nasze ciała jako męskie i kobiece, aby były w świecie znakiem objawiającym Jego odwieczną tajemnicę, i że realizuje się to w sposób najbardziej konkretny, gdy mąż i żona łączą swe ciała w „jedno ciało”¹⁰.

Czym jest ta tajemnica ukryta od wieków w Bogu? Wyjaśniając w skrócie (jeśli w ogóle można wyjaśnić tajemnicę Boga), chodzi tu o życie Boga w Trójcy jedynego i Jego zadziwiający plan, by podzielić się tym życiem z nami jako członkami Kościoła za pośrednictwem Chrystusa. *Oto* co symbolizuje i objawia małżeństwo.

Sakramenty są *skuteczne*, co oznacza, że rzeczywiście sprawiają to, co oznaczają. Tak więc miłość męża i żony nie jest jedynie symbolem miłości Chrystusa i Kościoła. Dla ochrzczonych miłość ta jest rzeczywistym uczestnictwem w tej tajemnicy. Jest to, jak mówi św. Paweł, „wielka tajemnica” (lub też, jak podają niektóre przekłady: „wielki sakrament” - por. Ef 5,32).

Jako że wszystkie sakramenty mają na celu głębsze pociągnięcie nas do małżeństwa Chrystusa i Jego Kościoła, Jan Paweł II nazywa małżeństwo „sakramentem najpierwotniejszym”¹¹. Posuwa on się nawet do stwierdzenia, że widzialny znak sakramentu małżeństwa (akt małżeński) w połączeniu z widzialnym znakiem Chrystusa i Kościoła (Eucharystia), przenosi odwieczny Boży plan miłości w historię, czyniąc zeń „podwaliny całego porządku sakramentalnego”¹².

Znaczy to mniej więcej tyle, że akt, w którym mąż i żona stają się „jednym ciałem”, jest w świecie stworzonym podstawowym objawieniem odwiecznej tajemnicy Boga, gdyż wskazuje na największy ze wszystkich sakramentów, a mianowicie Eucharystię, w której Chrystus staje się „jednym ciałem” z Kościołem. Czy to nie wspaniałe? Małżeństwo stanowi „podwaliny” wszystkich znaków zewnętrznych ustanowionych przez Chrystusa dla przekazywania łaski. Dlatego właśnie jest ono sakramentem.

⁷ Familiaris consortio, 13

⁸ Zob. Tertulian, *De resurrectione carnis*, 8,2; cyt. za *Katechizm*, 1015.

⁹ *Małżeństwo*, 20.02.1980.

¹⁰ Zob. *Małżeństwo*, 13.10.1982.

¹¹ *Małżeństwo*, 20.10.1982.

¹² *Małżeństwo*, 29.09.1982.

3. Sprzeciwiając się rozwodom Kościół stawia niektóre maltretowane kobiety w sytuacji bez wyjścia.

W sytuacji maltretowania Kościół jest skłonny uznać potrzebę separacji małżonków, czy nawet, jeśli to konieczne, uzyskania rozwodu cywilnego. Jednakże wydanie dekretu o separacji *nie rozwiązuje* ważnie zawartego małżeństwa. Jedynie śmierć rozwiązuje małżeństwo.

4. Skoro Kościół uważa, że małżeństwo trwa „aż do śmierci”, to dlaczego tyle małżeństw zostaje unieważnionych?

Istnieje dziś wiele nieporozumień związanych z unieważnieniem małżeństwa. Unieważnienie (prawidłowy termin brzmi: „stwierdzenie nieważności”) nie jest „katolicką wersją” rozwodu. Uzyskanie rozwodu oznacza, że dany związek był małżeństwem, ale odtąd już nim nie jest. Stwierdzenie nieważności jest oficjalnym orzeczeniem Kościoła, że dany związek od początku nie był ważnym małżeństwem.

Kościół wydając stwierdzenie nieważności nie postępuje wbrew swemu nauczaniu o nierozzerwalności małżeństwa. Ważnie zawarte, skonsumowane małżeństwo chrześcijańskie nie może zostać rozwiązane w żadnych okolicznościach. Jeśli jednak okazuje się, że mimo zachowania wszelkich pozorów, dana para w rzeczywistości nigdy nie zawarła małżeństwa, dany związek nie ma mocy wiążącej.

Dlaczego orzeka się dzisiaj tak wiele unieważnień? Nie wykluczone, że czasami nadużywa się tej możliwości. Z drugiej strony, liczba wydawanych dziś unieważnień może być równie dobrze właściwym odzwierciedleniem liczby par, które nie zawierają ważnego małżeństwa. Wspomnijmy, że według danych dostarczonych przez sądy kościelne w Stanach Zjednoczonych jedna czwarta do jednej trzeciej wszystkich unieważnień orzekana jest z powodu „braku odpowiedniej formy”. Oznacza to, że całe rzesze ochrzczonych katolików zawierają małżeństwo *poza Kościołem katolickim*. Jeśli nie posiadają dyspensy, ich małżeństwo jest nieważne od samego początku (zob. pytanie następne).

Ponadto, ludzie urodzeni w drugiej połowie dwudziestego wieku, wychowywali się w społeczeństwie, które nie tylko straciło dawną strukturę wspierającą małżeństwa, ale otwarcie, wytrwale i przekonująco promuje wartości z małżeństwem *sprzeczne*. Nie można nie uwzględniać wpływu kultury na zdolność człowieka do zawarcia ważnego małżeństwa.

5. Kiedy małżeństwo jest ważnie zawarte?

Małżeństwo zostaje zawarte poprzez prawnie wyrażoną zgodę (przysięga małżeńska) zdolnych do tego narzeczonych. Oznacza to przede wszystkim, że szafarzami sakramentu małżeństwa są sami narzeczeni. Choć potocznie mówimy, że ślubu udzielał ksiądz X, nie jest to zgodne z prawdą. Ksiądz X nie udzielił nikomu ślubu - jest celibatariuszem. Kapłan (bądź diakon) służy jedynie jako oficjalny świadek z ramienia Kościoła¹³.

Jest to bardzo istotna sprawa. Ślub nie zostaje zawarty „automatycznie” przez to, że państwo młodzi zakładają białą suknię i garnitur, po czym poddają się rytuałowi ceremonii ślubnej. Ślub zostaje zawarty jedynie wtedy, kiedy narzeczeni udzielą go sobie nawzajem.

Jeśli tego nie uczynią, nie są małżeństwem, nawet jeśli odbyła się ceremonia ślubna.

Naturalnie, jeśli para katolików uczestniczy w ceremonii ślubu zgodnie z przepisami Kościoła zakłada się zawsze, że udzielili sobie sakramentu. Kościół zawsze zakłada ważność małżeństwa, chyba że jego nieważność zostanie udowodniona.

Powróćmy jednak do naszego pytania: Kiedy małżeństwo jest ważnie zawarte? Udzielenie wyczerpującej odpowiedzi wymagałoby całej książki, jakich zresztą wiele zostało napisanych¹⁴. Tutaj ograniczymy się jedynie do najogólniejszych informacji.

Aby małżeństwo katolików zostało zawarte w sposób ważny narzeczeni muszą spełnić następujące warunki:

- ◆ być wolni od przeszkód małżeńskich;
- ◆ zachować formę kanoniczną sakramentu;
- ◆ być zdolni do wyrażenia zgody małżeńskiej oraz udzielić jej w sposób dobrowolny i bezwarunkowy;
- ◆ akceptować naukę Kościoła o małżeństwie, która zakłada *wierność, nierozzerwalność i otwarcie na potomstwo*.

Przyjrzyjmy się teraz kolejno tym aspektom.

NARZECZENI MUSZĄ BYĆ WOLNI OD PRZESZKÓD MAŁŻEŃSKICH. Przeszkody uniemożliwiające zawarcie małżeństwa mogą wynikać z prawa Bożego, prawa naturalnego oraz prawa kościelnego. Jest ich dwanaście: **15**

WIEK. Mężczyzna poniżej lat 16 i kobieta poniżej lat 14 nie mogą zawrzeć ważnego małżeństwa. (Pamiętajmy, że przepisy te dotyczą Kościoła powszechnego. Chociaż w większości krajów rozwiniętych nie zaleca się zawierania związków małżeńskich w tak młodym wieku, w niektórych kulturach jest to powszechne.)

IMPOTENCJA. Definitywna i trwała niezdolność do podejmowania stosunków seksualnych.

ISTNIEJĄCY WĘZEL MAŁŻEŃSKI. Związanie ważnym małżeństwem z inną osobą.

RÓŻNICA RELIGII. Kiedy ochrzczony katolik usiłuje poślubić osobę nieochrzczonej (w niektórych sytuacjach możliwe jest uzyskanie dyspensy od tej przeszkody).

SAKRAMENT ŚWIĘCENŃ. Osoby, które przyjęły święcenia - tzn. diakoni **16**, kapłani i biskupi nie mogą zawierać związków małżeńskich.

WIECZYSTY ŚLUB CZYSTOŚCI. Publiczny ślub czystości złożony w męskim lub żeńskim instytucie zakonnym.

UPROWADZENIE. Kiedy osoba została porwana w celu zawarcia związku małżeńskiego.

MAŁŻONKOBÓJSTWO. Kiedy poprzedni małżonek został zamordowany w celu uwolnienia się od niego i zawarcia małżeństwa z kim innym.

POKREWIEŃSTWO. Pokrewieństwo w linii prostej oraz w linii bocznej do czwartego stopnia włącznie.

POWINOWACTWO. Jedynie w linii prostej. (Przykładowo mężczyzna nie może poślubić swojej pasierbicy, ale może poślubić siostrę swojej zmarłej żony.)

PRYZWOITOŚĆ PUBLICZNA. Kiedy osoba niezamężna żyjąca w konkubinacie pragnie poślubić bliskiego krewnego swojego partnera w linii prostej. (Na przykład, kobieta żyjąca z pewnym mężczyzną chce poślubić jego ojca lub syna.)

ADOPCJA. Więzy rodzinne powstałe wskutek adopcji w stopniu podanym powyżej.

MAŁŻONKOWIE MUSZĄ ZACHOWAĆ FORMĘ KANONICZNĄ SAKRAMENTU **17.**

Wymaga to obecności oficjalnego świadka (zwykle kapłana lub diakona), który przyjmuje ich zgodę w imieniu Kościoła, oraz dwóch innych świadków, którzy są obecni podczas składania przysięgi. Wynika stąd, że ochrzczeni katolicy zawierający małżeństwo poza Kościołem (na przykład biorąc jedynie ślub cywilny lub w innym wyznaniu), czynią to w sposób nieważny. Jeśli katolik pragnie poślubić osobę innego wyznania i istnieją słuszne powody ku temu, by ceremonia odbyła się w środowisku niekatolickim, można starać się o udzielenie dyspensy.

NARZECZENI MUSZĄ BYĆ ZDOLNI DO WYRAŻENIA ZGODY MAŁŻEŃSKIEJ ORAZ UDZIELIĆ JEJ W SPOSÓB DOBROWOLNY I BEZWARUNKOWY **18.** Osoba musi być psychicznie zdolna do zrozumienia zobowiązań wynikających z zawarcia małżeństwa oraz do ich podjęcia. Poważne zaburzenia natury psychologicznej mogą więc spowodować nieważność udzielonej zgody. Zgoda jest ponadto nieważna, jeśli została udzielona z lęku lub pod przymusem. Nie ma więc takiej sytuacji, w której ktoś „musi” zawrzeć małżeństwo. Zgoda nie może być też obwarowana żadnymi warunkami, co ma miejsce, jeśli np. któreś z młodych stwierdza: „zostanę z nim tylko wtedy, jeśli...”. Ważna zgoda musi zakładać, że „niech się dzieje, co chce, a my i tak będziemy razem”.

NARZECZENI MUSZĄ AKCEPTOWAĆ NAUKĘ KOŚCIOŁA O MAŁŻEŃSTWIE, KTÓRA ZAKŁADA WIERNOŚĆ, NIEROZERWALNOŚĆ I OTWARCIE NA POTOMSTWO. Są to trzy podstawowe przymioty małżeństwa, na które narzeczeni udzielają zgody poprzez swoje „tak”. Są one tak istotną częścią małżeństwa, że jeśli któreś z

narzeczonych powstrzyma się od udzielenia zgody na któryś z nich, małżeństwo nie zostaje zawarte.

13 Jednakże w kościołach katolickich rytu wschodniego szafarzem sakramentu jest prezbiter (patrz *Katechizm*, 1623).

14 Polecam *Annulment, the Wedding That Was* (Unieważnienie - ślub, którego nie ma), ks. Michael Smith Foster, Paulist, Nowy Jork 1999. Napisana w formie pytań i odpowiedzi, książka ta w przystępny sposób wyjaśnia zawiloci prawa kanonicznego.

15 KPK, kan. 1083-1090.

16 Na stałego diakona może zostać wyświęcony żonaty mężczyzna. Jeśli jednak żona diakona umrze, nie wolno mu już zawierać nowego małżeństwa.

17 KPK, kan. 1108.

18 KPK, kan. 1095, 1102, 1103.

6. Co to znaczy „powstrzymać się od wyrażenia zgody na któryś z przymiotów małżeństwa”?

Powstrzymanie się od udzielenia zgody polega na odrzuceniu któregoś z przymiotów małżeństwa świadomym aktem woli. Oznacza to, że w czasie wypowiedzania postanowień usta danej osoby mówią: „chcę”, podczas gdy jej wola mówi: „nie chcę”. Chodzi tu o coś poważniejszego niż zły humor, pytania, czy nawet drobne wątpliwości. To wszystko jest najzupełniej normalne i nie podaje w wątpliwość autentyczności zgody. Przyjrzyjmy się teraz każdemu z tych przymiotów, by lepiej zrozumieć, czego ma dotyczyć zgoda narzeczonych.

WIERNOŚĆ. Małżeństwo ze swojej natury wymaga dochowania wybranemu współmałżonkowi wierności sercem, umysłem i postępowaniem. Jeśli narzeczeni nie zobowiążą się do takiej wierności, małżeństwo nie zostanie zawarte. Nie istnieje więc coś takiego jak „małżeństwo otwarte”. Już samo to sformułowanie jest sprzecznością samą w sobie. Należy jednak zaznaczyć, że późniejsze upadki w tej dziedzinie nie unieważniają małżeństwa, o ile w momencie jego zawierania ślubujący sobie byli szczerze zdecydowani dochować sobie wierności.

NIEROZERWALNOŚĆ. Małżeństwo łączy dwoje ludzi nierozdzielalnym, dożywotnim węzłem. Jeśli narzeczeni nie chcą takiego związku, oznacza to, że nie chcą zawrzeć małżeństwa. Małżeństwo to wszystko albo nic. Oznacza to, że nie istnieje coś takiego jak „małżeństwo na próbę”, w którym mężczyzna i kobieta chcą „sprawdzić, czy to działa”. Podobnie jak w wypadku „małżeństwa otwartego”, jest to sprzeczność sama w sobie. Od momentu skonsumowania ważnie zawartego małżeństwa, ustanowiona przez Boga więź pomiędzy małżonkami ustaje jedynie wraz ze śmiercią.

OTWARCIE NA POTOMSTWO. Rodzenie i wychowywanie dzieci jest tak ściśle związane z naturą miłości małżeńskiej, że jeśli dana para absolutnie nie ma zamiaru posiadania potomstwa i wyklucza taką możliwość w sposób pozytywny, to ich związek nie ma charakteru małżeńskiego. Dlatego też coraz popularniejsze dziś „małżeństwo bezdzietne z wyboru” jest kolejną sprzecznością samą w sobie.

7. A jeśli kochający się ludzie są zdania, że nie nadają się na rodziców? Czy naprawdę Kościół nie pozwoli im się pobrać?

To nie Kościół „nie pozwoli” im się pobrać. Tak naprawdę oni sami nie mają ochoty zawrzeć małżeństwa. Pragną pożycia seksualnego ze świadomym wykluczeniem potomstwa i przypuszczalnie będzie to oznaczać celową sterylizację stosunków seksualnych. Związek taki można określać bardzo różnie, ale zdecydowanie nie jest to małżeństwo.

Małżeństwo, z definicji, zakłada pożycie seksualne, w którym partnerzy są otwarci na możliwość, że Bóg pobłogosławi ich związek potomstwem. Zobowiązują się do tego, by nig-

dy nie sterylizować *celowo* swoich aktów seksualnych. Jeśli dana para przewiduje stałą antykoncepcję (wyklucza podejmowanie stosunków seksualnych otwartych na poczęcie dziecka), to tym samym wyklucza zawarcie małżeństwa. Na tym właśnie polega powstrzymanie się od wyrażenia zgody na posiadanie potomstwa.

Gdybyśmy naprawdę rozumieli, na czym polega małżeństwo, to osoby, które uważają, że nie nadają się na rodziców, musiałyby jednocześnie przyznać, że nie nadają się na małżonków. Ta sama ofiarna miłość, bez której nie sposób być dobrym ojcem czy matką, konieczna jest także i do tego, by być dobrym mężem czy żoną. Jest to często trudne do zrozumienia dla ludzi wychowanych w krajach rozwiniętych. Szerząca się „mentalność antykoncepcyjna” pozostawia mieszkańców cywilizacji zachodniej w złudzeniu, że dzieci są czymś zbytecznym, „nadprogramowym” dodatkiem do współżycia seksualnego partnerów. Taka mentalność jest jednak absolutnie nie do pogodzenia z katolicką perspektywą wiary.

8. A jeśli dana para nie może mieć dzieci?

Małżeństwo zachowuje swą wewnętrzną wartość także, jeśli jest bezdzietne, pod warunkiem, że potomstwo nie zostało wykluczone w sposób świadomy. Dlatego też niezamierzona bezpłodność nie jest przeszkodą małżeńską.

Bezpłodność jest czym innym niż impotencja. Impotencja zalicza się do przeszkód małżeńskich nie dlatego, że nie pozwala na posiadanie potomstwa, ale dlatego, że uniemożliwia danej parze podejmowanie stosunków seksualnych. To od Boga zależy, czy z danego aktu seksualnego pocznie się dziecko. Jeśli On zdecyduje, że ze związku danej pary nie zrodzą się dzieci, ich małżeństwo nie jest przez to mniej wartościowe.

9. Nie mieści mi się w głowie, że Kościół odmawia prawa do sakramentu małżeństwa osobom cierpiącym na impotencję. Małżeństwo to nie tylko seks.

Ze wszystkich przeszkód małżeńskich ta właśnie wywołuje najwięcej kontrowersji. Warto więc poświęcić jej nieco miejsca.

Oczywiście, że małżeństwo to nie tylko seks. Jest on jednak tak nieodłączną częścią małżeństwa, że jeśli nie ma absolutnie żadnej możliwości stosunku seksualnego, nie istnieje tym samym możliwość zaistnienia małżeństwa. Wyjaśnijmy jednak, że chodzi tu o impotencję *definitywną* i *trwałą*. Musimy sobie uświadomić, że jest to przypadek niezwykle rzadki.

Nie należy pozwalać na to, by współczucie zamąciło nam zdrowy rozsądek. Zwykle, kiedy ludzie dowiadują się o tej przeszkodzie, przychodzą im na myśl cierpienia weteranów wojennych, niezdolnych do współżycia seksualnego wskutek odniesionych ran. Jest to rzeczywiście bardzo smutna sytuacja, w pełni zasługująca na nasze współczucie. Istnieje jednak prawda obiektywna, której nie da się zmienić. Byłoby absurdem, gdyby władze, powodowane współczuciem dla niewidomych, zaczęły wydawać im prawa jazdy. Przykro to stwierdzić, ale niewidomi nie są w stanie spełnić wymogów związanych z prowadzeniem samochodu. Analogicznie, osoby z trwałą impotencją nie są w stanie spełnić wymogów małżeństwa. Potwierdza to sam Jezus mówiąc o „niezdolnych do małżeństwa”, dosłownie „eunuchach”, czyli osobach niezdolnych do współżycia seksualnego (por. Mt 19,12).

Przeszkoda ta nie jest absurdalna, ale nadzwyczaj rozsądna. Przemyślmy to. Co takiego przyrzekają dzielić ze sobą mąż i żona, co czyni ich małżeństwem, a nie parą bliskich przyjaciół? Co jest tak wyjątkowe i istotne dla ich związku, że dzielenie tego z kimkolwiek innym byłoby przeciwne samej naturze małżeństwa?

Co konkretnie sprawia, że małżeństwo jest „intymną, wyłączną i nierozzerwalną wspólnotą życia i miłości, zawieraną przez mężczyznę i kobietę ze względu na dobro małżonków oraz dla zrodzenia i wychowania potomstwa”? Współżycie seksualne. Stosunek seksualny jest nieodłącznym elementem miłości małżeńskiej. Nie znaczy to, że małżeństwo polega jedynie na współżyciu seksualnym (podobnie jak prowadzenie samochodu nie polega jedynie na widzeniu). Jeśli jednak odrzucimy tę możliwość, nie ma małżeństwa.

Przy omawianiu trudności, jakie sprawia wielu osobom zrozumienie tej przeszkody małżeńskiej, należy uwzględnić przemożny wpływ kultury. Rewolucja seksualna obaliła otaczające seks bariery społeczne i psychologiczne. Dlatego też dla typowej umysłowości czasów współczesnych, seks nie jest już przejawem więzi małżeńskiej. Wiąże się on po prostu z jakimś nieokreślonym pragnieniem ciepła i bliskości drugiej osoby lub, co gorsza, po prostu z egoistycznym zaspokajaniem namiętności.

Mamy tu do czynienia z następującym - błędnym - rozumowaniem: to prawda, że małżonkowie współżyją seksualnie, ale przecież czyni to również mnóstwo innych par i nie ma w tym nic złego. A więc, jeśli z jakichś powodów dana para nie może współżyć seksualnie, jakież to może mieć związek z ich pragnieniem małżeństwa? Z punktu widzenia współczesnej mentalności, żaden. Ale z punktu widzenia prawdziwego znaczenia seksu, ma to związek kolosalny, a mianowicie, *uniemożliwia* małżeństwo.

Posłużmy się nieco naiwną analogią, która może pomóc nam w zrozumieniu tego problemu. Ciasteczka czekoladowe nie składają się z samej czekolady, ale bez niej nie ma ciasteczek czekoladowych. Czekolada jest elementem definiującym ten typ ciasteczka. Istnieje wiele innych rodzajów ciasteczek, ale jeśli nie ma w nich czekolady, to nie mogą to być ciasteczka czekoladowe.

Podobnie bez *możliwości* współżycia seksualnego nie można określić miłości dwojga ludzi mianem małżeństwa. Nie znaczy to, że nie są oni zdolni do miłości. Znaczy to jedynie, że nie są zdolni do tego konkretnego rodzaju miłości, który nazywamy miłością małżeńską.

Istnieje wiele rodzajów miłości, tak jak wiele rodzajów ciasteczek. Dana para może mieć ogromną ochotę na upieczenie ciasteczek czekoladowych, jeśli jednak nie mają absolutnie żadnej możliwości zdobycia czekolady, faktem jest, że nie da się upiec ciasteczek czekoladowych. Zainteresowani będą musieli zdecydować się na inny rodzaj ciasteczek.

Pociągnijmy tę naiwną analogię do końca. Jeśli w wyniku jakichś tragicznych wydarzeń dana para jest definitywnie i trwale niezdolna do wyrażania podstawowego elementu definiującego małżeństwo, faktem jest, że ich miłość (która skądinąd może być piękna, trwała i głęboka) nie jest tą wyjątkową i konkretną miłością, która tworzy małżeństwo. Żaden stopień zrozumienia i współczucia - które zresztą są tu jak najbardziej na miejscu - nie może zmienić tej rzeczywistości.

10. Małżeństwo jest związkiem nie tylko cielesnym, ale również duchowym. Czy więc niezdolność do współżycia seksualnego ma aż takie znaczenie?

Jest to zdecydowanie prawda, pamiętajmy jednak, że tych dwóch rzeczywistości (fizycznej i duchowej) nie należy od siebie rozdzielać. Taka postawa równałaby się popadnięciu w starożytną herezję zwaną *dualizmem*. Dualizm to przeprowadzenie w naturze ludzkiej „rozvodu” pomiędzy tym co fizyczne a tym co duchowe. Istota ludzka jest natomiast nierozdzielny „małżeństwem” cielesności i ducha, duszy i ciała. Nie jesteśmy *osobami* „w” *ciele*, bez którego można by się obyć. Jesteśmy *osobami cielesnymi*. Oznacza to, że rzeczywistość duchowa osoby ludzkiej wyraża się poprzez jej męskie lub kobiece ciało. Element duchowy i fizyczny przenikają się do tego stopnia, że może je rozdzielić jedynie śmierć. A nawet po śmierci dusza znajduje się w stanie dosyć nienaturalnym dopóki nie połączy się na powrót z ciałem przy zmartwychwstaniu w czasie powtórnego przyjścia

Chrystusa. Dopiero wówczas dusze odzyskują swój w pełni ludzki wymiar *osób cielesnych* (podobnie jak w przypadku Chrystusa i Jego Najświętszej Matki, którzy przebywają w niebie z duszą i ciałem).

Ze względu na tę głęboką jedność duchowo-fizyczną osoby ludzkiej nieprawidłowe jest, ściśle mówiąc, dokonywanie ostrych rozróżnień między miłością „fizyczną” a „duchową” pomiędzy osobami ludzkimi. W tym, co czynią nasze ciała, uczestniczą także nasze dusze, wszystko zaś, co czynią dusze, odbywa się za pośrednictwem naszego istnienia jako osób cielesnych. Miłość ludzka objawia się poprzez ludzkie ciało.

Także same uczucia (co nie znaczy, że miłość sprowadza się jedynie do uczuć) wyrażane są za pośrednictwem ciała. Bez udziału ciała nie możemy nawet się modlić. Jak naucza papież Jan Paweł II, każda próba zburzenia jedności osobowej duszy i ciała „uderza w samo dzieło stwórcze Boga w najgłębszym powiązaniu natury i osoby”¹⁹.

Ta głęboka jedność duchowo-fizyczna natury ludzkiej stanowi podstawową zasadę sakramentalnego życia Kościoła - nie wyłączając sakramentu małżeństwa. Nawet sam Bóg, który jest czystym Duchem, przyjął ciało, by objawić człowiekowi swoją miłość: „A Słowo stało się ciałem” (J 1,14). Wszystkie sakramenty mają charakter fizyczny, cielesny.

To właśnie w ciele i za pośrednictwem ciała mąż i żona wyrażają miłość właściwą dla sakramentu małżeństwa. Ich „związek ciał” (a przynajmniej jego możliwość) jest tak niezbędny dla sakramentu małżeństwa jak chleb i wino dla Eucharystii czy woda dla chrztu. To właśnie w tej rzeczywistości fizycznej i poprzez nią przekazywana jest rzeczywistość duchowa właściwa dla danego sakramentu. Jeśli zabraknie tej rzeczywistości fizycznej, nie ma sakramentu.

¹⁹ *Familiaris consortio*, 32.

11. Moi rodzice byli małżeństwem przez dwadzieścia pięć lat, wychowali pięcioro dzieci, ale mimo to uzyskali od Kościoła unieważnienie małżeństwa. Jak Kościół może z nagle stwierdzić po tak długim czasie, że małżeństwo moich rodziców nigdy nie istniało. Czy to oznacza, że jestem nieprawym dzieckiem?

Po pierwsze wyjaśnijmy kwestię „dzieci nieprawych”. Jest to termin stosowany w licznych systemach prawnych na świecie w sprawach o ustalenie ojcostwa. (Ustalenie macierzyństwa jest zazwyczaj dosyć oczywiste.) Jednakże, z perspektywy wiary, Ojcem nas wszystkich jest Bóg. Tak więc, niezależnie od okoliczności poczęcia, w oczach Boga żadne dziecko nie jest „nieprawe”.

Unieważnienie małżeństwa nie oznacza, że poczęte w tym związku dzieci są nieprawe. Jest to dość powszechne nieporozumienie, które wymaga jednoznacznego wyjaśnienia. Ponadto, stwierdzenie nieważności małżeństwa przez Kościół, nie ma wpływu na prawne uznanie ojcostwa dziecka przez państwo. Nawet więc w sensie ściśle prawnym dzieci te pozostają „prawe”.

Stwierdzenie nieważności nie neguje - i nie może zanegować - związku rodziców. Byli oni ze sobą przez tak wiele lat. Przeżywali dobre i złe chwile. Poczuli i wychowali dzieci. Nie da się tego w żaden sposób przekreślić. Na pewno niełatwo jest zaakceptować fakt, że w dniu ślubu istniało coś, co uniemożliwiło rodzicom zawarcie małżeństwa. I tu jednak nie pozwólmy, by uczucia odebrały nam zdolność do logicznego myślenia.

Logika wskazuje, że młoda para nie staje się małżeństwem „automatycznie” poprzez uczestnictwo w ceremonii ślubu. Istnieją przeszkody - cały szereg przeszkód - które sprawiają, że młoda para nie zawiera ważnego małżeństwa. Wprawdzie w większości przypadków nieważność małżeństwa orzeka się w pierwszych latach trwania związku, niemniej jednak może zaistnieć sytuacja, w której para żyje ze sobą przez wiele lat wychowując

potomstwo, po czym sąd kościelny w wyniku dokładnego dochodzenia orzeka, że ich małżeństwo nie zostało zawarte.

Dzieci z małżeństw uznanych przez Kościół za nieważne nie powinny poddawać się rozpacz. Naturą Boga jest wydobywanie dobra z każdej sytuacji. Możliwe, że to właśnie te dzieci są największym dobrem, jakie Bóg wzbudza w małżeństwach uznawanych za nieważne.

12. Moja siostra (katoliczka) pragnie poślubić rozwiedzionego protestanta. Ksiądz powiedział, że powinien on wystąpić o unieważnienie małżeństwa i jeśli go nie otrzyma, nie będą mogli się pobrać. Dlaczego Kościół zmusza nawet protestantów do występowania o unieważnienie?

Ponieważ jedynie katolicy są zobowiązani do zachowania formy kanonicznej małżeństwa, Kościół uznaje małżeństwa niekatolików i zakłada ich ważność, chyba że udowodni się coś przeciwnego. Małżeństwo ochrzczonych protestantów jest wręcz przez Kościół uznawane za sakrament, mimo iż oni sami nie wierzą, że małżeństwo jest sakramentem, i dzieje się tak nawet w przypadku, gdy małżeństwo to zostało zawarte w urzędzie stanu cywilnego. Pańska siostra nie może poślubić mężczyzny, który jest już małżonkiem innej kobiety.

W myśl słów samego Chrystusa równałoby się to cudzołóstwu (por. Łk 16,18). Rozwód cywilny nie zmienia statusu małżeńskiego danej osoby w oczach Kościoła, niezależnie od tego, czy jest ona katolikiem, czy też nie.

Jeśli jednak dana para jest tym zainteresowana, może wystąpić o unieważnienie małżeństwa i sprawdzić, czy pierwsze małżeństwo zostało ważnie zawarte. (Blisko 20% spraw o stwierdzenie nieważności małżeństwa dotyczy małżeństw niekatolików.) Jeśli zostanie orzeczona jego nieważność, para będzie mogła pobrać się bez przeszkód.

Należy jednak pamiętać, że unieważnienie nie jest czymś automatycznym. Należy dowieść ponad wszelką wątpliwość, że w dzień ślubu istniała jakaś przeszkoda, która sprawiła, że para nie zawarła ważnego małżeństwa. Siostra nie powinna w ogóle brać pod uwagę tego małżeństwa, jeśli – i dopóki - unieważnienie nie zostanie udzielone.

13. Dlaczego Kościół nie pójdzie z duchem czasu i nie przyzna, że niektóre małżeństwa są po prostu nieudane?

Jest rzeczą oczywistą dla wszystkich, w tym także dla Kościoła, że niektóre małżeństwa rzeczywiście są „nieudane”. Jak wspomniano wcześniej, w niektórych okolicznościach Kościół nawet zaleca separację od „stołu i łoża”. Jest to jednak zupełnie co innego niż akceptacja rozwodów.

Trudno przecenić wagę, jaką przywiązuje Kościół do obrony trwałości małżeństwa. Z historii dowiadujemy się o tym, jak całe narody odchodziły od Kościoła katolickiego z powodu jakichś kontrowersji w tym względzie.

Dlaczego Kościół jest aż tak uparty? Ponieważ małżeństwo jest miejscem „pocałunku” miłości Bożej i ludzkiej. Ustępstwo co do stałości miłości małżeńskiej byłoby podaniem w wątpliwość stałości miłości Bożej. Jako sakrament małżeństwo jest rzeczywistym uczestnictwem w miłości Chrystusa do Jego Oblubienicy, Kościoła.

Jeśli naprawdę nie są to dla nas puste słowa, to uznanie rozwodów jest jednoznaczne ze stwierdzeniem, że Chrystus opuścił Kościół. *Niemożliwe!* Chrystus nigdy i pod żadnym pozorem nie opuści swojej Oblubienicy. Oto, o jaką stawkę tu idzie.

Bóg jest Bogiem, a ludzie są ludźmi - mogą w tym miejscu powiedzieć niektórzy. Czy możemy kochać tak jak Chrystus?

O własnych siłach nie możemy. Ale „u Boga wszystko jest możliwe” (Mt 19,26). Nie przypadkiem te słowa z Ewangelii św. Mateusza umieszczone są zaraz po nauczaniu Chrystusa na temat trwałości małżeństwa (por. Mt 19,1-11). Kiedy uczniowie Chrystusa usłyszeli, czego wymaga od nich trwałość małżeństwa, stwierdzili, że w takim razie nie warto się żenić (por. Mt 19,10). Jezus odpowiedział: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane” (Mt 19,11).

Komu została dana ta nauka o trwałości małżeństwa? Mężczyznom i kobietom, którzy pozostają w niewoli swoich słabości? Nie! Mężczyznom i kobietom, którzy otrzymali moc do miłości na wzór Chrystusa w darze Ducha Świętego!

Oto dobra nowina Ewangelii. Miłość Boża rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego (por. Rz 5,5). Oznacza to, że mężowie i żony *mogą* miłować się wzajemnie tak, jak umiłował nas Chrystus.

Problem trwałości małżeństwa dotyka więc w rzeczywistości kwestii wiary. Czy wierzymy dobrej nowinie Ewangelii, czy też nie? Czy wierzymy, że możemy kochać się wzajemnie tak, jak kocha Chrystus, czy nie wierzymy?

Dopuszczenie możliwości rozwodów byłoby uznaniem, że Chrystus nie jest w stanie wybawić nas z grzechu. Biada Kościołowi, gdyby kiedykolwiek zgodził się na coś takiego. Trwałość małżeństwa jest rzeczywistością obiektywną, której Kościół musi dawać świadectwo, jeśli chce być wierny prawdzie.

14. Czy sam Jezus nie dopuszcza! możliwości rozwodu w przypadku cudzołóstwa?

Chodzi tu o tak zwaną: „klauzulę wyjątku”. Pojawia się ona w Ewangelii św. Mateusza 5,32 oraz 19,9, gdzie Jezus zakazuje rozwodów poza wypadkiem *porneia*. To greckie słowo tłumaczone jest jako „nierząd”, „nieczystość”, „rozpusta”, czy też - mniej dokładnie - jako „cudzołóstwo”. Wielu biblistów uważa, że ta klauzula wyjątku dotyczy małżeństw, które w rzeczywistości nie są małżeństwami, gdyż zostały zawarte pomiędzy osobami zbyt blisko spokrewnionymi ze sobą (por. Kpł 18,6-16). Dlatego też od chrześcijan, żyjących w tego typu kazirodczych związkach oczekiwano, że się „rozwiądą”.

Klauzula wyjątku nie pojawia się w tekstach paralelnych Łk 16,18 oraz Mk 10,11-12. Także 1 Kor 7,10-11 przedstawia zakaz rozwodów jako bezwarunkowy nakaz Pana dla Jego uczniów. Tak też zawsze nauczał Kościół, mocą udzielonej mu przez Chrystusa władzy nauczycielskiej.

Byłoby to bardzo nielogiczne, gdyby Chrystus dopuszczał możliwość rozwodu w sytuacji, gdy któraś ze stron dopuściła się cudzołóstwa. Wówczas, gdyby komuś przyszła ochota na rozwód, wystarczyłoby najprościej w świecie pójść i zdradzić współmałżonka. Powszechnie przyjęta interpretacja słowa *porneia* jest o wiele bardziej przekonująca.

15. Mój brat jest dobrym katolikiem, kochającym swoją drugą żonę i kochającym Boga. Ponieważ jednak nie otrzymał unieważnienia pierwszego małżeństwa, nie może przystępować do Komunii. Czuje się odrzucony i nieakceptowany przez Kościół. Dlaczego Kościół katolicki jest tak zasadniczy i niewyrozumiały w takich przypadkach? Inne Kościoły wspierają swoich członków w każdej sytuacji.

Miłość Chrystusa przygarnia każdego. Jeśli Kościół nie potrafi ukazać swoim członkom miłości Chrystusa, jest to jego poważna klęska. Z tego płynie jednak prosty wniosek, że gdyby Kościół przestał wzywać swoich członków do życia miłością Chrystusa, byłyby to klęska równie poważna.

Pojawia się tu pewne napięcie. Chrystus w swej bezwarunkowej miłości przyjmuje nas grzeszników, ale absolutnie nie zgadza się na nasz grzech. Podobnie jak w przypadku kobiety złapanej na cudzołóstwie, nie potępia nas, ale wzywa, byśmy więcej nie grzeszyli (por. J 8,10-11).

Akceptacja człowieka nie oznacza, że mamy akceptować jego obiektywnie złe wybory. Chrystus powiedział: „Kto oddał żonę swoją, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej” (Mk 10,11). Jeśli więc „pierwsze” małżeństwo brata zostało ważnie zawarte, współżycie seksualnie z inną kobietą popełnia cudzołóstwo wobec „pierwszej” żony.

Chrystus, nasz niebieski Oblubieniec, ukazuje nam znaczenie współżycia seksualnego wydając swoje ciało dla nas (swojej Oblubienicy) na krzyżu i udzielając nam go sakramentalnie w Eucharystii. Współżycie seksualne małżonków jest ich uczestnictwem w Eucharystycznej ofierze Chrystusa. Natomiast współżycie seksualne dwojga ludzi nie będących małżeństwem jest dokładnym zaprzeczeniem Eucharystycznej miłości Chrystusa - tym bardziej, jeśli któreś z nich jest poślubione komu innemu.

Z tego powodu katolik, który regularnie podejmuje współżycie seksualne z osobą związaną małżeństwem, bądź też on sam jest związany małżeństwem z kimś innym, nie może przyjmować Komunii św. Obiektywnie rzecz biorąc, życie tej osoby jest dokładnym zaprzeczeniem tego, co oznacza Eucharystia. Uczestnicząc w Eucharystii, „konsumujemy” nasze małżeństwo z Chrystusem. Tu Chrystus oddaje się nam bezwarunkowo i my także oddajemy się Mu całkowicie, przyrzekając absolutną wierność. Jeśli więc nie zamierzamy pozostać wierni nauce Chrystusa, przyjmowanie Eucharystii byłoby hipokryzją.

Należy tu przypomnieć ważne rozróżnienie pomiędzy uporczywym trwaniem w obiektywnym „stanie grzechu”, a walką z uporczywie powracającym grzechem. Wierność Chrystusowi nie jest łatwa. Każdy z nas musi o nią walczyć.

Eucharystia nigdy nie była przeznaczona jedynie dla „doskonałych”. Gdyby tak było, nikt nie mógłby do niej przystąpić. Jednakże przyjmując Eucharystię, deklarujemy Chrystusowi przynajmniej to, że jesteśmy zdecydowani walczyć o to, by żyć zgodnie z Jego wolą i odrzucać to wszystko, co się temu sprzeciwia.

Czy będziemy upadać? Z pewnością tak. Taka jest nasza ludzka kondycja. Właśnie dlatego Chrystus w swym miłosierdziu pozostawił nam sakrament pojednania.

16. Za każdym razem, kiedy słyszę fragment Pisma Świętego: „Zony, bądźcie poddane mężom”, włosy stają mi dęba. Dlaczego mam słuchać tego, co mówi Biblia o małżeństwie, skoro kobiety są tam traktowane w tak poniżający sposób?

Werset, na który pani się powołuje, to Ef 5,22. Jeśli sprawia on, że włosy stają pani dęba, mogę jedynie stwierdzić słuszność tej reakcji. Dlaczego? Ponieważ prawdopodobnie uważa pani, że fragment ten oznacza mniej więcej coś takiego: „Zony nie mają nic do powiedzenia, muszą we wszystkim ulegać dominacji mężczyzny”. Jeśli tak właśnie interpretuje pani ten fragment, to postaram się, żeby nie musiała już pani reagować na niego w ten sposób.

Przede wszystkim, werset ten *nie* oznacza czegoś takiego. Kiedy spojrzymy na niego w kontekście całego fragmentu (Ef 5,21-33), tradycyjna interpretacja pada z kretesem. Niestety większość ludzi, słysząc ten werset, nie zwraca już uwagi na całą resztę tego, co mówi św. Paweł.

Choć należy uczciwie przyznać, że w różnych epokach bywali mężczyźni, którzy powoływali się na ten fragment Pisma Świętego, by usprawiedliwić swoje grzeszne pragnie nie dominacji nad kobietą. Jednak św. Paweł absolutnie nie popiera takiej postawy. Wiedząc, że jest ona rezultatem grzechu (por. Rdz 3,16), w rozważanym fragmencie odsłania przed nami na nowo pierwotny plan Boga sprzed upadku człowieka. Czyni to, ukazując nam pierwotny zamiar

małżeństwa. Miało ono być zapowiedzią małżeństwa Chrystusa i Kościoła. Święty Paweł omawia więc prostu konsekwencje tej analogii.

Zaczyna od wezwania mężów i żon, aby byli *sobie wzajemnie poddani* „w bojaźni Chrystusowej” (w. 21) - z szacunku do „wielkiej tajemnicy”, w której uczestniczą małżonkowie wyobrażający związek Chrystusa z Kościołem. W tej analogii mąż oznacza Chrystusa, a żona oznacza Kościół. Dlatego też, tłumaczy dalej Św. Paweł, podobnie jak Kościół jest poddany Chrystusowi, tak samo żony mają być poddane swoim mężom (por. w. 24).

Występujące w tłumaczeniu polskim słowo „poddanie” bliskie jest łacińskiemu *submissio*. Można je wyjaśnić następująco. *Sub* znaczy „pod”, natomiast *missio* to „misja” czyli „posłanie kogoś z odpowiednimi uprawnieniami do wykonania jakiegoś zadania”.

Co zaś jest misją mężów? „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie” (w. 25). Jak Chrystus umiłował Kościół? Oddał za niego życie. Chrystus powiedział, że „nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć” i oddać życie za swoją Oblubienicę (Mt 20,28).

Jak więc mamy rozumieć słowa, że żony mają być „poddane” swoim mężom? Znaczy to: pozwól, by twój mąż ci służył. Poddaj się jego misji kochania ciebie tak, jak Chrystus umiłował Kościół. Jak mówi Jan Paweł II: „«Poddanie» żony mężowi, rozumiane w kontekście całego fragmentu Ef 5,21--23 oznacza nade wszystko «doznawanie miłości». Tym bardziej, że jest to «poddanie» na wzór poddania Kościoła Chrystusowi, które z pewnością polega na doznawaniu Jego miłości”²⁰.

Która kobieta nie chciałaby doświadczać od męża tego rodzaju miłości? Która kobieta nie chciałaby być poddana swojemu mężowi, gdyby na serio potraktował on swoją misję kochania jej tak, jak Chrystus umiłował Kościół? Tak często mężowie życzą sobie, by ich żony wzięły sobie do serca ten fragment Ewangelii. Sądzę, że to najpierw mężczyźni powinni go wziąć sobie do serca.

²⁰ *Małżeństwo*, 01.09.1982.

17. Czy Jezus rzeczywiście powiedział, że po zmartwychwstaniu nie będzie małżeństwa? Dlaczego? Czy to znaczy, że moja żona i ja nie będziemy razem w niebie?

W rozdziale 22 Ewangelii św. Mateusza (por. również Mk 12 i Łk 20) saduceusze - odłam Żydów niewierzących w zmartwychwstanie umarłych - przychodzą do Jezusa z pewną historią, która, jak sądzą, wymusi na Nim przyznanie, że nie ma zmartwychwstania. Pewien mężczyzna pojął żonę i zmarł. Poślubił ją zatem jeden z jego braci, aby wzbudzić mu potomstwo, ale i on również zmarł. Powtórzyło się to jeszcze kilkakrotnie i w rezultacie kobieta ta była kolejno żoną siedmiu braci. Saduceusze zapytali więc Jezusa, żoną którego z nich będzie ona przy zmartwychwstaniu.

Chrystus odrzekł: „Jesteście w błędzie, nie znając Pisma ani mocy Bożej. Przy zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić” (ww. 29-30). Dla wielu z nas te słowa Chrystusa brzmią dosyć gorzko. Dlaczego? Ponieważ nie znamy Pisma ani mocy Bożej. Gdybyśmy znali, cieszylibyśmy się z tych słów. Stwierdzenie Chrystusa nie umniejsza wartości małżeństwa, ale wskazuje na ostateczny cel i znaczenie tego wspaniałego sakramentu.

Małżeństwo w tym świecie ma wskazywać nam niebo, gdzie przez całą wieczność będziemy świętować „gody Baranka” (Ap 19,7) - małżeństwo Chrystusa i Kościoła. Jest to najgłębsze pragnienie ludzkiego serca - żyć w wiecznym szczęściu bliskości małżeńskiej z samym Bogiem. Tu na ziemi małżeństwo, choćby najwspanialsze, jest jedynie znakiem,

przedsmakiem, *sakramentem* przyszłej radości. Małżeństwo ziemskie jest jedynie przygotowaniem do małżeństwa niebieskiego.

Jest to też prawdziwe dla wszystkich innych sakramentów. Przygotowują nas one dla nieba.

W niebie nie będzie już sakramentów, gdyż wszystkie one wydadzą już swój owoc.

Niepotrzebne będą nam już znaki wskazujące *na* niebo, gdyż będziemy *w* niebie.

Możemy tu posłużyć się analogią drogowskazów. Jeśli chcesz dojechać do Denver w stanie Colorado, to w momencie, gdy już tam dotrzesz, niepotrzebne są ci drogowskazy kierujące do tego miejsca.

Czy będziemy w niebie wraz ze swoim współmałżonkiem? Owszem, jeśli oboje przyjmiemy propozycję małżeńską Chrystusa i dochowamy Mu wierności w tym życiu. Tam zresztą każdy członek rasy ludzkiej, który przyjmie zaproszenie na ucztę weselną, będzie przeżywał najgłębszą możliwą więź ze wszystkimi innymi.

To właśnie mamy na myśli mówiąc o „świętych obcowaniu”. W niebie zniknie wszystko, co oddziela nas od siebie na tej ziemi. Wszyscy będziemy żyć w niebiańskiej *komunii osób* jako jedna Oblubienica Chrystusa. I jako jedyna Oblubienica Chrystusa, będziemy przeżywać ekstazę (czy może nawet wolno mi powiedzieć, „niebiański orgazm”?) dopełnienia związku z naszym Oblubieńcem, Chrystusem Panem. Poznamy Boga i zobaczymy Go, takim jakim jest, twarzą w twarz (por. 1 Kor 13,12).

4. ZANIM POWIESZ „TAK”?

Czystość pozamałżeńska

Jeśli osoba nie zdecyduje się kochać na zawsze, odkryje, że będzie jej niezmiernie trudno naprawdę kochać nawet przez jeden dzień.

Jan Paweł II¹

Nadszedł czas, byśmy przeszli do konkretów dotyczących moralności seksualnej. Mimo iż w tym rozdziale skoncentrujemy się głównie na pytaniach i zastrzeżeniach osób niezamężnych, wiele z poruszanych tu tematów odnosi się również do małżonków. Jeśli więc jesteś już związany małżeństwem, nie przeskakuj od razu do następnego rozdziału - i ty możesz znaleźć tu coś dla siebie.

Nie da się prowadzić dyskusji o moralności bez mówienia o nakazach i zakazach. Ważne jednak, byśmy opacznie nie sprowadzali tego typu dyskusji do poszukiwania „minimalistycznego” sposobu pójścia za Chrystusem. Niedobrze by było jednak, gdyby interesowało nas tylko to, na jak wiele możemy sobie pozwolić bez popełnienia grzechu czy wyrządzenia jakiejś krzywdy.

Jeśli patrzymy na moralność z takiej perspektywy, nie będziemy potrafili przyjąć nauczania Kościoła jako dobrej nowiny, którą ono w rzeczywistości jest. Wręcz przeciwnie, potraktujemy je z podejrzliwością. Zobaczymy w nim jedynie arbitralnie narzucony nam kodeks moralny, który zakazuje wszystkiego, na co *mamy ochotę*. Nauka Kościoła będzie jawić się nam jako zbyt wysoka poprzeczka - trudna, a może nawet niemożliwa do przeskoczenia. Takie podejście jest praktycznie nieuniknione, jeśli nie przeżyjemy osobistego spotkania z Chrystusem, który ma moc przemienić nasze życie.

Osoba, której serce doświadczyło tej przemiany, nie będzie kalkulować, na ile może sobie pozwolić. Będzie natomiast stale zastanawiać się, jak naśladować Chrystusa w Jego postawie miłości i wydania siebie. Taka osoba nie przyjmuje nauki Kościoła jako zbioru bezdusznych nakazów, ale tak, jak jest rzeczywiście - jako prawdę o miłości, którą Bóg wpisał w samą naszą istotę.

Kiedy pragniemy Chrystusa dla Niego samego, wymagania Jego Kościoła nie budzą w nas podejrzliwości, ani też nie traktujemy ich jak poprzeczki, do której jesteśmy zmuszeni doskoczyć. Zaczynamy przyjmować je z zaufaniem jako standard, który powinniśmy zachować, jeśli dążymy do prawdziwej miłości, radości i satysfakcji. Dlatego też przechodząc do tych ważnych tematów zwróćmy się do Boga w modlitwie:

Panie Jezu, pomóż mi zobaczyć, że wskazania moralne Twojego Kościoła nie są bezdusznymi, narzuconymi mi przepisami arbitralnego kodeksu moralnego, ale są naprawdę częścią Twojego planu wpisanego w moje męskie (kobiece) serce, którym odkrywam sens życia i miłości. Skrusz moje serce, abym przyjął moim życiem prawdę, która wyzwala. Amen.

1 Jan Paweł II, *The Love Within Families*, dz.cyt., s. 799.

1. Czym jest czystość?

Zdecydowanie samo słowo „czystość” w odniesieniu do spraw płci budzi negatywne skojarzenia i wymaga rehabilitacji. Przez wielu jest ono utożsamiane z represyjnym nastawieniem do seksu, z postawą typu: „To jest złe i nie wolno”. A jednak czystość ma znaczenie pozytywne, ponieważ porządkuje nasze pragnienia, myśli i zachowania seksualne zgodnie z wymogami prawdziwej miłości.

Czystość to coś więcej niż *nie* dla „nielegalnego” seksu. Czystość to przede wszystkim potężne *tak* dla prawdziwego znaczenia seksu, dla wartości bycia stworzonym jako mężczyzna i kobieta na podobieństwo Boga. Czystość nie ogranicza. Ona wyzwala. Uwalnia nas od tendencji do wykorzystywania innych dla zaspokojenia swoich egoistycznych pożądań i uzdalnia do kochania ich tak, jak umiłował nas Chrystus. Cnota czystości jest więc absolutnie niezbędna, jeśli mamy odkryć i wypełnić najgłębszy sens naszego bytowania w tym świecie.

2. Dlaczego dwoje kochających się dorosłych ludzi nie może współżyć seksualnie? Czy akt ślubu ma rzeczywiście aż takie znaczenie?

Dwoje kochających się dorosłych ludzi nie związanych małżeństwem *może* współżyć seksualnie. Pozostaje jednak pytanie, czy jest to dla nich dobre? Jaką informację przekazują sobie niezwiązani małżeństwem partnerzy uprawiając seks? Czy jest ona zgodna z prawdziwym znaczeniem seksu? Czy jest to przekaz miłości?

Miłość nie jest czymś dowolnym. Nie mogę podstawić pod to pojęcie wszystkiego, na co akurat mam ochotę. Miłość to nie ciepłe i przyjemne uczucia wobec drugiej osoby. Nie można jej utożsamiać z pociąganiem seksualnym czy namiętnością do osoby partnera. Miłość nie jest czymś, co „spada” na człowieka. Miłość to decyzja.

Mówię to nie w tym celu, by pomniejszać rolę uczuć i pociągu seksualnego. Jak mówi Jan Paweł II, stanowią one „tworzywo” miłości. Byłoby jednak błędem uznać tworzywo za gotowy produkt². Osoba musi pozwolić, by to tworzywo, przekształcone i uformowane przez łaskę, przybrało postać dobrowolnego wyboru dobra ukochanej osoby. Ilustracją może być tu scena z filmu *The Horse Whisperer* z Robertem Redfordem.

Kiedy sfrustrowana, nieszczęśliwa w małżeństwie kobieta z miasta uświadamia sobie, że „zakochała się” w zblazowanym, rozwiedzionym kowboju, stwierdza: „Nie chciałam, żeby tak się stało”. Co dowodzi niezbieżnością, że jej uczucia wobec kowboja, jakiegokolwiek by nie były, nie są uczuciami miłości.

Ze swej definicji miłość zawsze jest gotowa na dobrowolne poświęcenie siebie dla dobra osoby kochanej. Miłość erotyczna jest gotowa dobrowolnie złożyć osobie ukochanej

całkowity, wyłączny i płodny dar z siebie. Taki właśnie jest język aktu seksualnego - język Bożej miłości. Taki jest język więzi małżeńskiej, język przysięgi ślubnej. Wszystko inne stanowi jedynie imitację tego, za czym naprawdę tęsknią nasze serca.

Język ma służyć przekazywaniu prawdy. Głoszenie kłamstwa jest nadużyciem języka i nigdy nie może wyrażać miłości. Podobnie i „mowa” ciała służy przekazywaniu prawdy. Jan Paweł II mówi nawet o „profetyzmie ciała”. Ciało jest „prorokiem”, gdyż przemawia językiem Boga, czyli językiem miłości.

Musimy jednak nauczyć się rozróżniać prawdziwych proroków od fałszywych³. Dwoje „kochających się dorosłych”, którzy uprawiają seks, choć nie oddali się sobie wzajemnie poprzez małżeństwo, to „fałszywi prorocy”. Swoim ciałem przekazują informację: „Należę do ciebie dobrowolnie, całkowicie, wyłącznie, płodnie, na zawsze”. Jednak w rzeczywistości to, co mówią, nie jest prawdą. Okłamują się nawzajem.

Jeśli „dwoje kochających się dorosłych” autentycznie darzy się miłością i chce ją wyrażać poprzez stosunek seksualny, to znaczy, że chcą oni małżeństwa. Z miłości do partnera oraz niechęci do okłamywania go, zrezygnują z wyrażania „mową” ciała poprzez stosunek seksualny tego, co nie jest prawdą aż do momentu wzajemnego oddania się sobie poprzez przysięgę małżeńską.

Czy więc akt ślubu ma jakieś znaczenie? Samo w sobie, niewielkie. Jest to zwyczajny kawałek papieru. Jednakże ten właśnie kawałek papieru zaświadcza, że Bóg ustanowił więź małżeńską pomiędzy dwojgiem ludzi. A więź ta ma znaczenie tak wielkie, że nie sposób go przecenić.

Kiedy narzeczeni stają przed ołtarzem i w obliczu Kościoła wyrażają swoje postanowienia, nie jest to jedynie formalne uznanie czegoś, co już pomiędzy nimi istnieje. W momencie wyrażenia zgody małżeńskiej następuje w nich fundamentalna zmiana. Stają się oni tu i teraz (i to dokładnie tu i teraz) *mężem* i *żoną*. Zaistniało pomiędzy nimi coś, czego nie było jeszcze przed pięcioma minutami - więź małżeńska, której pieczęcią jest Duch Święty, a którą, od momentu jej skonsumowania, może rozerwać jedynie śmierć.

Stosunek seksualny jest wyrazem *tej* więzi. Jest to znak widzialny tej niewidzialnej rzeczywistości. Jeśli pomiędzy mężczyzną i kobietą brak takiej więzi, ich współżycie seksualne jest całkowicie pozbawione jakiegokolwiek racji bytu.

Niezależnie od wszelkiej namiętności, uczucia i przywiązania, takie stosunki seksualne nigdy nie staną się aktami prawdziwej miłości. Jeśli dana para rozumie znaczenie seksu i małżeństwa i obdarza je poszanowaniem, wówczas myśl o tym, że mogliby podjąć współżycie, zanim Bóg (za ich zgodą) ustanowi pomiędzy nimi więź małżeńską, wydaje im się absurdalna⁴.

Para, która regularnie uprawia seks przedmałżeński i nie widzi w tym nic złego, wykazuje, że nie rozumie znaczenia seksu i małżeństwa. Taka para najprawdopodobniej w ogóle nie będzie w stanie docenić faktu powstania więzi małżeńskiej. Będą mieli tendencję do sprowadzania zmiany w ich relacji do „kawałka papieru” - aktu ślubu - i uprawiania seksu dokładnie tak samo, jak czynili to do tej pory.

Fakt, że dana para zawarła małżeństwo, nie sprawia automatycznie, że ich współżycie seksualne jest tym, czym być powinno. Seks staje się tym, czym być powinien, tylko wówczas, kiedy wyraża dobrowolny, całkowity, wierny i płodny dar z siebie. Wiele par małżeńskich regularnie podejmuje współżycie seksualne, które w gruncie rzeczy jest zaprzeczeniem ich własnej przysięgi małżeńskiej. Samo to, że akt seksualny odbywa się po ślubie, nie stanowi jeszcze o jego wartości.

Zamiast przeciwstawiać w dyskusji seks *przedmałżeński* seksowi *małżeńskiemu*, o wiele bardziej prawidłowo będzie mówić o seksie *pozamałżeńskim* i *małżeńskim*. Osoby nie związane małżeństwem nie mogą uprawiać seksu małżeńskiego. Nie ma pomiędzy nimi więzi małżeńskiej, którą mogliby wyrazić, nie złożyli sobie przysięgi, którą mogliby odnowić.

Istnienie więzi małżeńskiej, choć samo w sobie *nie gwarantuje*, że współżycie seksualne będzie miało zawsze charakter małżeński, jest koniecznym warunkiem wstępnym, by w ogóle można było o nim mówić.

2 Zob. *Miłość*, s. 141.

3 Zob. *Małżeństwo*, 26.01.1983.

4 Brzmi to poważnie. Bo też jest to poważna sprawa. Wydaje się, że rozumie to bardzo niewielu ludzi. Też racja. Nasza kultura nieustannie bombarduje nas zupełnie innym przesłaniem na temat seksu. Także katolicy i chrześcijanie innych wyznań ulegają temu przesłaniu.

Badania, jakie przeprowadziłem w archidiecezji Denver, wykazują, że 91% par uczestniczących w katolickich kursach przedmałżeńskich rozpoczyna współżycie seksualne przed ślubem. Jednakże to samo badanie wykazało również, że powodem tego jest raczej niezajomość katolickiej wizji seksu niż bezpośredni sprzeciw wobec niej. Kiedy przedstawia się i wyjaśnia wizję Kościoła, większość osób reaguje pozytywnie.

Nie jest to wizja potępienia. Jest to wezwanie do nowego życia w Chrystusie. Jest ono zaproszeniem dla każdego. Jest atrakcyjne. Mieści w sobie to, czego pragnie każde ludzkie serce - prawdę, za którą każdy z nas tęskni.

3. Przez dwanaście lat uczęszczałam do katolickich szkół i nigdy nic takiego nie słyszałam. Dlaczego?

Jest to typowa reakcja, z którą spotykam się wygłaszając prelekcje po całych Stanach Zjednoczonych. Odpowiedź na to pytanie jest złożona, najprościej jednak można powiedzieć, że także wielu katechetów i nauczycieli padło w jakimś stopniu ofiarą dominującej mentalności. Nierzadko zdarza się, że odpowiedzialne stanowiska w seminariach, kolegiach i na uniwersytetach katolickich zajmowane są przez wykładowców, którzy otwarcie odcinają się od nauki Kościoła. Podobny problem istnieje w wielu katolickich szkołach średnich, podstawowych oraz w katechezie parafialnej.

Stwierdzenie, że szkolnictwo katolickie przeżywa kryzys, nie musi budzić paniki.

W odpowiedzi na ten kryzys, Bóg zesłał na swój Kościół błogosławieństwo w postaci Papieża, który uczynił więcej dla przypomnienia i wyjaśnienia katolickiej nauki o płciowości niż jakikolwiek inny papież w dziejach Kościoła. Jan Paweł II ubogacił Kościół nigdy dotąd nie sformułowaną tak jasno wizją godności i sensu ciała ludzkiego oraz współżycia seksualnego. Chociaż może się wydawać, że niewielu ma ochotę tego słuchać, wierzę, że jesteśmy w przededniu nowej rewolucji seksualnej, a przeniknięcie tych rewolucyjnych poglądów w tkankę Kościoła, czy nawet całego społeczeństwa, jest jedynie kwestią czasu. Pogląd ten potwierdza George Weigel w napisanej przez siebie biografii Jana Pawła II. Opisuje on papieską *teologię małżeństwa* jako „teologiczną bombę zegarową”, której wybuch, brzemienisty w dramatyczne konsekwencje, nastąpi w jakimś momencie trzeciego tysiąclecia. „Kiedy to nastąpi - kontynuuje autor - prawdopodobnie w dwudziestym pierwszym wieku, teologia ciała może stać się przełomem nie tylko w teologii katolickiej, ale także w historii współczesnej myśli ludzkiej”⁵.

Osobiście czuję się dotknięty faktem, że dorastałem bez znajomości bogactwa i mądrości nauki katolickiej, pomimo dwunastu lat spędzonych w katolickich szkołach. To, co mi przekazano, w dużym stopniu ograniczało się do prostego: „Nie wolno”. Co więc zrobiłem? Oczywiście, coś wręcz przeciwnego.

Gdyby powiedziano mi, jak piękna i wspaniała jest nauka Kościoła katolickiego o płciowości i małżeństwie, być może uznałbym ją za wartą zastosowania w życiu. Prawdopodobnie oszczędziłoby mi to bólu, który zadałem sobie i innym. Kiedy jednak mówię o miłosiernym Bogu, który przebacza, uzdrowia i odnawia, nie jest to dla mnie teoria. Doświadczyłem tego i za łaską Bożą mogę z każdym dniem coraz bardziej przybliżyć się do światła.

⁵ George Weigel, *Witness to Hope*, Nowy Jork: Harper Collins, 1999, s. 343.

4. Jak mogę odzyskać takie podejście do seksu, jeśli zdążyłem już wszystko spaprać?

W świetle odkupienia, jakie wysłużył nam Chrystus, nic nie jest do końca „spaprane”.

Cokolwiek byśmy nie zrobili, nie może to być mocniejsze od krzyża Chrystusa. Chrystus umierając zabrał ze sobą nasze upadłe człowieczeństwo i zmartwychwstał, abyśmy i my mogli mieć nowe życie (por. Rz 6,4).

Jezus stał się grzechem, abyśmy mogli się stać sprawiedliwością Bożą (por. 2 Kor 5,21).

Oznacza to, że zawsze jest możliwość „odnowienia naszego umysłu” (por. Rz 12,2). Zawsze jest możliwość nawrócenia. Zawsze jest możliwość - niezależnie, jak głęboko zdążyliśmy już upaść - odwrócenia się od zła, przybliżenia się do światła i doświadczenia nowego życia.

Parafrazując słowa Św. Pawła do Rzymian, zachęcam, was bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali swoją seksualność, całkowicie i wyłącznie na żywą ofiarę Bogu. Nie musicie już brać wzoru z tego świata, ale możecie zostać przemienieni przez odnowienie waszego umysłu. Wtedy zrozumiecie i zapagniecie wypełnienia woli Bożej co do waszej seksualności - wypełnienia tego, co dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe (por. Rz 12,1-2). A wypełniając Boży plan, doświadczycie radości i szczęścia, jakich szukaliście przez całe życie. Wszystko inne to tylko pozory. To prawda, nauka Chrystusa nie jest łatwa. Nie powinniśmy nigdy tych trudności lekceważyć. Jak wielu z nas, o swoich własnych siłach, byłoby w stanie kochać swoich wrogów? Ja sam namęczyłem się nieźle próbując kochać przyjaciół! Jak wielu z nas, o swoich własnych siłach, potrafiłoby *nigdy* nie pożądać w swoim sercu?

Na pierwszy rzut oka mamy tu do czynienia z ewidentnym paradoksem. Chrystus objawia nam swoją wolę tylko po to, żebyśmy uświadomili sobie, że nie potrafimy zgodnie z nią żyć. A jaka jest na to odpowiedź? Chrystus mówi: „U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe” (Mt 19,26). Możemy więc się do Niego zwrócić:

Panie, pomóż mi, proszę. Udziel mi łaski zaufania Tobie całym sobą - ciałem i duszą. Oddaję Ci moje nadzieje i lęki, sukcesy i upadki, mocne strony i słabości, grzechy, tęsknoty i pragnienia - a teraz zwłaszcza moje grzechy, tęsknoty i pragnienia seksualne. Składam je u Twoich stóp. Pomóż mi stać się mężczyzną (kobietą), jakim mnie stworzyłeś. Odnów mój umysł, abym mógł zobaczyć wielki dar seksu i małżeństwa tak, jak Ty je widzisz. Wiem, że o własnych siłach nie jestem w stanie pełnić Twojej woli, ale ufam, że uzupełnisz to, czego mi brakuje. Amen.

5. Jesteśmy zaręczeni. W naszych sercach podjęliśmy już decyzję o oddaniu się sobie na całe życie. Dlaczego nie wolno nam wyrażać tego oddania poprzez współżycie seksualne?

Przypomnijmy jeszcze raz, co wyraża stosunek seksualny. Jest to widzialny (fizyczny) znak niewidzialnej (duchowej) więzi małżeńskiej. Jest to miejsce, gdzie słowa przysięgi małżeńskiej stają się ciałem. Jest to znak sakramentu małżeństwa, który w przypadku katolików, może dokonać się poprzez złożenie sobie przez narzeczonych przysięgi małżeńskiej w obecności kapłana lub diakona i dwóch świadków. Nie chodzi tu więc jedynie o wewnętrzne przekonanie, że chcemy oddać się sobie na zawsze.

To przekonanie jest oczywiście całkiem naturalne. Pamiętam, jak bardzo czułem się związany z Wendy po naszych zaręczynach. To prawda, że w pewnym sensie narzeczeni podjęli już decyzję.

Jaką decyzję? O zawarciu małżeństwa. W przeciwnym razie nie planowaliby ślubu i wesela. Niemniej jednak narzeczeni muszą uznać fakt, że *jeszcze małżeństwem nie są*. Oni dopiero planują ślub.

Mimo iż czułem się bardzo związany z Wendy podczas naszego narzeczeństwa, stała się ona moją żoną dopiero wówczas, gdy Duch Święty ustanowił pomiędzy nami więź małżeńską. Nie stało się to, kiedy oświadczyłem się jej, a ona odpowiedziała „tak”. Nie stało się to, gdy spotkaliśmy się z naszym proboszczem, by dać na zapowiedzi i ustalić datę kursu przedmałżeńskiego. Nie stało się to, gdy wynajmowaliśmy salę na wesele i rozsyłaliśmy zaproszenia. Nie stało się to podczas próby w kościele w przeddzień naszego ślubu. Wszystkie te sytuacje jasno świadczyły o tym, że podjęliśmy decyzję o zawarciu małżeństwa. Nie było to jeszcze jednak ostateczne i nieodwołalne zobowiązanie. Oboje mieliśmy prawo wycofania się aż do momentu, gdy przed ołtarzem złożyliśmy sobie przysięgę małżeńską. To właśnie była ta chwila, kiedy Duch Święty ustanowił pomiędzy nami więź małżeńską. Kiedy konsumowaliśmy nasze małżeństwo, mieliśmy świadomość, że przypieczętowujemy i dopełniamy więź duchową powstałą pomiędzy nami tego dnia. Na tym polega radość seksu sakramentalnego. Nie zadowalaj się namiastką. Jeśli nawet już współżyłeś seksualnie, nie masz przecież obowiązku robić tego dalej - idź do spowiedzi (jeśli jesteś katolikiem) i czekaj, dopóki wasz związek cielesny nie będzie mógł stać się prawdziwym wyrazem duchowej więzi małżeńskiej. Jest to jedna z *najlepszych* rzeczy, jaką możesz zrobić, by przygotować się do tego wspaniałego sakramentu.

6. Mój przyszły narzeczonny i ja mamy rozwiedzionych rodziców, toteż postanowiliśmy zamieszkać razem i sprawdzić, czy w ogóle pasujemy do siebie, zanim podejmiemy jakieś poważniejsze zobowiązania. W naszej sytuacji wydaje nam się to rozsądnym rozwiązaniem. Dlaczego Kościół twierdzi, że „żyjemy w grzechu”?

Na pierwszy rzut oka istnieje jakaś logika w tym, by „wypróbować” się nawzajem przed podjęciem poważnych i trwałych zobowiązań małżeńskich. Jednakże, jak znajduje to jasne potwierdzenie w coraz to nowych badaniach socjologicznych, „mieszkanie razem” jest o wiele częściej przygotowaniem do rozwodu niż do małżeństwa. Badania wykazują, że pary żyjące razem przed zawarciem małżeństwa wykazują o 50% wyższe ryzyko rozwodu niż te, które tego nie czynią⁶.

Zjawisko to da się w pełni zrozumieć jedynie w szerszym kontekście powszechnego odrzucenia nauki chrześcijańskiej o znaczeniu współżycia seksualnego. Para zamieszkująca razem „żyje w grzechu” nie dlatego, że mieszka pod jednym dachem, ale ponieważ zazwyczaj oznacza to podjęcie publicznej decyzji o zaangażowaniu się seksu pozamałżeńskiego. Choć prowadzenie przed małżeństwem wspólnego życia w jednym gospodarstwie domowym niesie również inne problemy, głównym z nich jest niezrozumienie i niewłaściwe korzystanie z seksu. Stąd na większe ryzyko rozwodu narażone są również te pary, które współżyją seksualnie przed małżeństwem, choć nie mieszkają razem. Jedno z opracowań wykazuje, że małżeństwa par uprawiających seks przedmałżeński kończą się rozwodem trzykrotnie częściej niż małżeństwa par, które rozpoczęły współżycie seksualne dopiero po ślubie⁷.

Współczesne społeczeństwo pozbawiło większość z nas szansy zrozumienia i przyjęcia prawdziwego znaczenia seksu. Dorastaliśmy w świecie, w którym dokonano niemal całkowitego rozdzielenia zamierzonego przez Boga związku pomiędzy współżyciem seksualnym a małżeństwem. Sam pomysł, że narzeczeni mogliby dotrzeć w dziewictwie aż do dnia ślubu, wielu wydaje się archaiczny. Fakt, że zarówno mąż, jak i żona przed poznaniem się mieli wielu innych partnerów seksualnych, nie budzi niczyjego zdziwienia. Żadna z tych sytuacji nie jest poza zasięgiem odkupieńczej, uzdrawiającej łaski Chrystusa. Jeśli jednak po prostu zignorujemy ten problem, narzeczeni zawierający małżeństwo po uprzednim uprawianiu współżycia seksualnego ze sobą lub innymi partnerami, nieuchronnie natrafią na trudności, przy czym mogą nawet nie zdawać sobie sprawy, że źródłem bólu, który przeżywają, są rany zadane przez „nielegalny” seks. To nie przypadek, że dramatyczny

wzrost liczby rozwodów idzie w parze z dramatycznym wzrostem pozamałżeńskiego współżycia seksualnego. Sądzę, że istnieje kilka logicznych powodów takiej zależności:

- ◆ Współżycie seksualne w związku, który jest nietrwały, nienastawiony na dożgonną wierność i zamknięty na życie⁸, nie jest w stanie przygotować pary do podjęcia relacji seksualnej (małżeństwa), która zakłada nierozzerwalność, dożgonną wierność i otwarcie na życie. Wybierając na stałe taki rodzaj relacji, dana para udowadnia, że jest w rzeczywistości *nieprzygotowana* do małżeństwa, jako że konsekwentnie przyswajają sobie wręcz przeciwny wzorzec psychologiczny.
- ◆ Prawdziwa miłość gotowa jest ponieść każdą ofiarę dla dobra ukochanej osoby, a przede wszystkim nigdy nie zechce nakłaniać jej do złego. Angażowanie się samemu w zachowania poważnie niemoralne i skłanianie do tego osoby kochanej demonstruje postawę skrajnie różną od rzeczywistej miłości. W najlepszym przypadku jest to przejaw rażącej ignorancji sensu i wymagań tej miłości, która leży u podstaw sakramentu małżeństwa.
- ◆ Gotowość angażowania się w seks przedmałżeński jest pośrednio akceptacją współżycia seksualnego poza ramami małżeństwa. Nie powinno być więc zaskoczeniem, że badania wykazują o wiele większy procent zdrad małżeńskich u par, które współżyły przed małżeństwem, niż u tych, które poczekały do ślubu⁹. Zdrada małżeńska jest naturalnie jedną z głównych przyczyn rozwodów.
- ◆ Przedmałżeńskie współżycie seksualne utrwała wzorzec dogadzania sobie, wyzwalający dokładnie te wady (pożądliwość, pycha, egoizm, nieuczciwość, nieufność, gnuśność i inne), które podkopują - a niezwalczane, całkowicie niszczą - zdrową relację pomiędzy mężem a żoną.
- ◆ Miłość, jakiej wymaga sakrament małżeństwa, opiera się na głębokiej wstrzeźliwości, pokorze, zaparciu się siebie, uczciwości, zaufaniu i gotowości do poświęceń, a to można osiągnąć jedynie praktykując cnotę czystości - czyli żyjąc w poszanowaniu prawdy i znaczenia seksualności zarówno poza małżeństwem, jak i w nim samym.
- ◆ Bliskość seksualna utrudnia parze zdrowy osąd ich związku, wykluczając obiektywną ocenę, tak istotną przy rozeznawaniu autentycznego powołania do małżeństwa.
- ◆ Poprzez swoje wybory pary zamieszkujące wspólnie, a także inne pary współżyjące ze sobą pozbawiają się pełni łaski Bożej w swoim życiu. Bez tej łaski mężczyzna i kobieta nie są zdolni kochać się tą miłością, do jakiej zostali wezwani - na wzór Chrystusa.

Wszystkie te czynniki przyczyniają się do dezintegracji zarówno obojga partnerów jako jednostek, jak i do rozpadu ich związku. Jeśli zainteresowani nie zajmą się tą sprawą, próba budowania małżeństwa w oparciu o takie wzorce relacji przypomina budowanie domu na piasku (por. Mt 7,26). Nie powinno to być jednak powodem do rozpacz.

Długość listy popełnionych przez nas grzechów doprawdy nie ma znaczenia. Chrystus nie przyszedł nas potępić, ale zbawić. On może nam przebaczyć. Może nas odnowić. Może uleczyć nasze rany. Może nauczyć nas kochać. Pragnie tylko, byśmy Mu na to pozwolili. Jeśli więc naprawdę zależy ci na tym, by uniknąć sprawy rozwodowej, zwróć się do Chrystusa i przyjmij łaskę, której On pragnie ci udzielić, byś *od dziś* mógł żyć w wierności prawdzie o seksie i małżeństwie. Nie ma lepszej gwarancji udanego małżeństwa niż wyrabianie w sobie zawczasu tych cech, które będą konieczne dla jego powodzenia. Nigdy nie jest za późno zacząć od nowa. A więc do dzieła!

⁶ Larry Bumpass & James Sweet, *Cohabitation, Marriage, and Union Stability: Preliminary Findings*, Madison, Centrum Demografii i Ekologii, Uniwersytet Wisconsin, Zeszyt 65; Alfred DeMaris & Vaninandha Rao,

Premarital Cohabitation and Subsequent Marital Stability in the United States: A Reassessment, „Journal of Marriage & the Family”, 54 (1992), ss. 179-190.

7 J. D. Teachman, J. Thomas, K. Paasch, *Legal Status and the Stability of Co-residential Unions*, „Demography”, październik 1991, ss. 571-583.

8 Seks przedmałżeński prawie zawsze wiąże się ze stałym stosowaniem antykoncepcji. Jeśli nawet para podejmująca współżycie przedmałżeńskie pragnie począć dziecko, nie są oni „otwarcami na życie” w pełnym znaczeniu tego wyrażenia. Właściwa otwartość na życie jest ze swej natury małżeńska - to znaczy, uznaje prawo dziecka do poczęcia z rodziców, którzy z racji małżeństwa zobowiązani są do wychowywania dziecka w stabilnym, kochającym środowisku.

9 Zob. *Sexual Exclusivity Among Dating, Cohabiting, and Married Women*, Journal of Marriage and the Family” 58 (1996), ss. 33-47.

7. Mój chłopak i ja bardzo się kochamy i pragniemy nawzajem. Nie poszliśmy „na całość”, ale trudno nam ustalić, gdzie jest ta nieprzekraczalna granica. Jak więc jest z tą granicą?

Być może kiedyś ksiądz, katecheta, czy mama próbowali określić jakąś konkretną granicę okazywania czułości, mówiąc: „Jeśli posuniesz się dalej, popełnisz grzech”. Nie zamierzam negować potrzeby ustalania takich konkretnych granic, jednakże często nie są one w stanie uwzględnić całej złożoności ludzkiego serca.

To właśnie w tym miejscu doświadczamy walki pomiędzy miłością a pożądlivością. To tu decydujemy, która z nich przeważa szalę naszych zachowań. Zanim więc narysujemy granicę na skali fizycznych oznak czułości, musimy najpierw nakreślić ją we własnym sercu. Granica ta dotyczy *każdej* osoby, *niezależnie* od sytuacji i od statusu jej związku z partnerem - obojętnie, czy żyje ona w małżeństwie, w narzeczeństwie, czy też dopiero zaczyna z kimś się spotykać.

W swojej książce *Miłość i odpowiedzialność* Jan Paweł II mówi o zasadzie moralnej, która powinna kierować każdym ludzkim zachowaniem. Nazywają ją *normą personalistyczną*. W ujęciu negatywnym, stwierdza ona, że osoba ma tak wielką godność, że nigdy i pod żadnym pozorem nie można używać osoby jako środka do celu. W ujęciu pozytywnym, *norma personalistyczna* głosi, że jedyną właściwą postawą wobec drugiej osoby jest *miłość*. Według Jana Pawła II przeciwieństwem miłości nie jest więc nienawiść. Jest nim *użycie*. To właśnie jest istotą batalii o czystość fizycznych przejawów czułości. Mamy opierać się każdemu impulsowi, który prowadzi nas do wykorzystania drugiej osoby dla własnej egoistycznej przyjemności, a uczyć się kochać ją ze względu na nią samą¹⁰.

Po raz kolejny ujawnia się tu potrzeba głębokiego nawrócenia serca. Pozbawieni perspektywy pierwotnego Bożego planu oraz naszego odkupienia w Chrystusie potrafimy zobaczyć niemal wyłącznie zniszczenie spowodowane przez grzech. Używanie innych dla własnej przyjemności fizycznej czy emocjonalnej tak dalece wydaje nam się „normalne”, że nazywamy je „miłością”. Nasze społeczeństwo przyczynia się do takich postaw, bez wahania propagując je niemal na każdym kroku.

Na tym właśnie polega sama istota wypaczeń miłości pomiędzy mężczyzną a kobietą¹¹. Jeśli mamy kiedykolwiek odkryć i przeżyć prawdziwą miłość, musimy w swym sercu wypowiedzieć walkę pożądlivości i każdemu pragnieniu wykorzystania drugiej osoby dla własnej przyjemności. Zwycięstwo można odnieść tylko przy pomocy łaski Bożej. Fizyczne oznaki czułości, niezależnie od ich miejsca na skali - od trzymania się za ręce do stosunków seksualnych - mają być znakami zewnętrznymi, które wyrażają określoną rzeczywistość wewnętrzną. Jeśli są one rzeczywiście wyrazem tej rzeczywistości, towarzyszy im satysfakcja - fizyczna i emocjonalna - od subtelnej przyjemności trzymania się za ręce aż do potężnej intensywności orgazmu w akcie seksualnym.

Każda z tych radości pochodzi od Boga. Są one jednymi z przejawów radości obiecanej nam przez Chrystusa, gdy wezwał nas, byśmy miłowali się wzajemnie tak, jak On nas umiłował,

aby była w nas Jego radość i aby radość nasza była pełna (por. J 15,11). Dlatego też ci, którzy kochają tak, jak Chrystus nas umiłował, i wyrażają tę miłość poprzez objawy czułości odpowiednie do statusu danej relacji, mogą przyjąć radość płynącą z tego objawu czułości jako dar od Boga.

Przekraczamy zaś granicę w swoim sercu, gdy przyjemność fizyczna bądź emocjonalna staje się dla nas celem samym w sobie - kiedy traktujemy partnera nie jako osobę stworzoną ze względu na nią samą, ale jako środek do naszych egoistycznych celów. Nie trzeba do tego wiele - może się to zdarzyć nawet, gdy nie posuniemy się zbyt daleko na skali zachowań fizycznych.

Przykładowo, para małżeńska nie „posuwa się zbyt daleko” przeżywając stosunek seksualny. Jest on właściwy dla ich relacji. Jeśli jednak małżonkowie współżyją seksualnie *jedynie* dlatego, że „to takie przyjemne”, a nie dlatego, że każde z nich pragnie wyrazić to, czego znakiem jest akt seksualny („Należę do ciebie dobrowolnie, całkowicie, wyłącznie i jestem otwarty na dziecko”), przekraczają granicę w swoim sercu. Podobnie para chodząca ze sobą nie posunie się zbyt daleko trzymając się za ręce czy nawet się całując. Ale jeśli trzymają się oni za ręce lub całują *jedynie* dlatego, że „to takie przyjemne”, a nie dlatego, że chcą wyrazić to, co te gesty oznaczają, przekroczyli granicę w swoim sercu.

Zaznaczmy tu, że znaczenie trzymania się za ręce czy pocałunku nie jest tak uniwersalne i znaczące w planach Bożych jak stosunek seksualny. Gesty te oznaczają (bądź powinny oznaczać) co najmniej tyle co: „Mam głęboki szacunek i wiele ciepłych uczuć dla twojej osoby i chcę wyrazić, jakim dobrem dla mnie jesteś”. Nie powinny one nigdy być jedynie wyrazem pragnienia „dostania czegoś” od drugiej osoby jako celu samego w sobie. Powinny natomiast wyrażać bezinteresowne pragnienie afirmacji drugiej osoby ze względu na nią samą.

Rozeznawanie wewnętrznych poruszeń serca jest trudne i zdradliwe. Skażenie naszej natury sprawia, że w autentyczne pragnienia miłości nieuchronnie wplata się element szukania siebie. Uznanie tego faktu nie ma tłumić objawów czułości. Przeciwnie, ma prowadzić do coraz czystszych ich okazywania.

Ta autentyczność przejawów czułości - od trzymania się za ręce aż do aktu małżeńskiego - jest możliwa jedynie wtedy, gdy poddamy całe swe seksualne jestestwo mężczyzny czy kobiety przemieniającej miłości Chrystusa. Bez tego poddania, wcześniej czy później uwikłamy się w jakimś stopniu w nawyk wykorzystywania innych, a nie znając niczego innego, popełnimy tragiczną omyłkę nazywania tego „miłością”.

10 Nawet w przypadku, gdy dana osoba zgadza się, czy nawet *chce* być wykorzystana, nie wolno nam tego robić. Godność osoby nie jest uwarunkowana jej świadomością. Jeśli więc dana osoba nie jest świadoma swojej godności, jesteśmy tym bardziej zobowiązani pokazać jej tę godność przez naszą miłość.

11 Zob. *Miłość*, s. 33.

8. Myślę, że to rozumiem. Czy istnieją jednak również i granice fizyczne, których nie należy przekraczać?

Owszem. Jednak próba ich określenia nie może nigdy być dla nas pretekstem do wymigania się od walki, którą prowadzimy w swoim sercu. Bardzo łatwo pozwolić sobie na rezygnację z tej walki, jeśli polegamy jedynie na granicach zewnętrznych. Jeśli uczciwie i odważnie prowadzimy naszą wewnętrzną batalię, nasze serca *wyczują*, gdzie jest ta nieprzekraczalna granica, i nie zechcą jej przekroczyć dla własnego dobra i dla dobra osoby ukochanej. Po tych wstępnych uwagach możemy omówić pewne granice fizyczne, które jednak należy traktować jedynie jako pomoc w rozeznaniu głosu własnego serca.

Oczywistym przykładem nieprzekraczalnej granicy dla par niezwiązanych małżeństwem jest stosunek seksualny. Jeśli zainteresowani twierdzą, że po uczciwym i odważnym rozeznaniu

głosu swego serca doszli do wniosku, że współzycie seksualne jest autentycznym wyrazem ich relacji, oszukują samych siebie. To prawda, że stosunek pozwoliłby im w jakiś sposób doświadczać miłości. Nawet w naszych wypaczonych przejawach miłości pobrzmiewa echo prawdy. Jednakże nie jest możliwe, by sam akt był aktem miłości. Tak naprawdę byłby on mimo wszystko aktem użycia.

Podobnie i gesty mające na celu pobudzenie ciała i przygotowanie go do stosunku (gra wstępna, pieszczoty, przedłużające się pocałunki i uściski) nie są przejawami czułości odpowiednimi dla osób nie będących małżonkami. Kiedy moralna możliwość seksualnego spełnienia miłości po prostu nie istnieje, byłoby *wbrew miłości* doprowadzać kogoś do stanu skrajnego podniecenia. Jeśli już mamy mówić o granicach fizycznych, które pomogą nam zachować wierność granicom naszego serca, możemy je określić następująco: jeśli któreś z partnerów zostaje doprowadzone na skraj orgazmu czy osiąga orgazm, albo gdy znajduje się w stanie podniecenia narażającym go na silną pokusę masturbacji, oznacza to, że partnerzy „przekroczyli granicę” już dawno temu i czas najwyższy, by dokładnie zbadali swoje serca i motywacje.

Jak mawiają Amerykanie, głupotą (czyli: złem, brakiem miłości, czymś nie na miejscu) jest uruchamiać silnik, jeśli nie umiesz prowadzić samochodu. Osoba doprowadzona do orgazmu lub znajdująca się na granicy masturbacji, nie tylko uruchomiła już silnik, ale długi czas trzymała go na wysokich obrotach.

Mówimy tu nie tyle o konieczności dostosowania naszego postępowania do przepisów jakiegoś arbitralnego kodeksu moralnego, ale o potrzebie głębokiej przemiany naszych serc, by już nie kochały, jak „kocha” świat, ale jak kocha Chrystus. U podłoża wszystkich wypaczonych przejawów seksualności znajduje się coś autentycznego, za czym tęsknią ludzie. Każdy bowiem pragnie miłości, bliskości fizycznej, intymności, radości, przyjemności - jednym słowem, szczęścia.

Jak wielu jednak (w tym i ja sam) może zaświadczyć o pustce, poczuciu winy, samotności i rozpacz, jakie pozostawiają „nielegalne” doświadczenia seksualne! Jak wielu nie udaje się odnaleźć tego, czego szczerze szukają! I będziemy tak szukać na próżno, dopóki nie uświadomimy sobie, że to, czego szukamy, da się odnaleźć jedynie w Tym, który nas stworzył.

Bóg dał nam namiętności i pragnienia seksualne - kto chce, niech wierzy - aby prowadziły nas do Niego. Przyjemność czysto zmysłowa jest bladą namiastką uniesień prawdziwej miłości zalewającej duszę, która ją odnajdzie, oraz pokoju. Jeśli poprzez stałe nawrócenie serca poddamy swe pożądania Chrystusowi i pozwolimy Mu je przemieniać, zacniemy za ich pośrednictwem doświadczać pragnienia, by kochać tak, jak On kocha. W miarę jak nasze sposoby okazywania czułości będą stawały się coraz bardziej Chrystusowe, zacniemy odkrywać w nich to, czego wcześniej nie udawało nam się odnaleźć.

Wtedy najprostsze przejawy czułości - spojrzenie, dotyk, delikatny pocałunek - przyniosą nam więcej radości i satysfakcji niż najbardziej nawet namiętny pozamałżeński stosunek seksualny. Dlaczego? Ponieważ będą autentyczne. Prawdziwe. Szczerze. Będą właściwym wyrazem tego etapu, na jakim znajduje się dana relacja.

Okazując w ten sposób czułość nie pragnę *dostać* niczego dla siebie. Pragnę *dawać* i *potwierdzać*. Nie mam na celu własnego zadowolenia. Chcę kochać drugą osobę ze względu na nią samą i otrzymywać w zamian podobną miłość.

Ta wolność i autentyczność ma ogromną cenę - cenę krzyża Chrystusa. Pożądliwość, pycha, egoizm, wszystko to musi w nas umrzeć, jeśli mamy zmartwychwstać do miłości: miłości prawdziwej, czystej, tej miłości, której wszyscy pragniemy. Alternatywą wzięcia swojego krzyża i pójścia za Chrystusem (por. Mt 10,38) mogą być tylko rozpaczliwe próby zakamuflowania pustki i rozczarowań, jakie pozostawiają w naszej duszy ulotne przyjemności

wymiany egoistycznych orgazmów. Tylko najbardziej zatwardziałe serca są w stanie zadowolić się na stałe pociechą, jaką daje taka namiastka.

9. Czy w dziedzinie czystości ma jakieś znaczenie fakt, że dana para jest już po zaręczynach?

Jak poucza *Katechizm*: „Narzeczeni są powołani do życia w czystości poprzez zachowanie wstrzeźliwości... Przejawy czułości właściwe miłości małżeńskiej powinni zachować na czas małżeństwa”¹². Należy jednak uznać fakt, że w przypadku pary narzeczeńskiej stopień zażyłości jest większy niż w przypadku pary, która dopiero „chodzi ze sobą”.

Pamiętajmy, że fizyczne przejawy czułości mają być znakami zewnętrznymi wyrażającymi rzeczywistość wewnętrzną. W sercach naręczonych zaistniała już pewna rzeczywistość, której brak w sercach innych par. Jak wyjaśnia ks. Paul Quay w swej odkrywczej książce *The Christian Meaning of Human Sexuality* (Chrześcijańskie znaczenie ludzkiej seksualności):

„Narzeczeni, ze względu na ich wzajemne oddanie sobie, mimo iż nie jest ono jeszcze całkowite, mają dostateczne powody, by okazywać sobie miłość nawet poprzez przedłużające się pocałunki i uściski... oczywiście pod warunkiem, że nie prowadzi to żadnego z nich do grzechu [na przykład do *używania* partnera dla własnej satysfakcji], nie wywołuje niekontrolowanego podniecenia [na przykład, gdy partnerzy są na skraju orgazmu lub przeżywają silną pokusę masturbacji], a narzeczeństwo nie trwa w nieskończoność”¹³.

Oczywiście nie należy traktować tej rady jako zachęty do „przeciągania struny”. Zakłada ona dojrzałą chrześcijańską relację i doświadczenie wolności, do jakiej jesteśmy wezwani w Chrystusie Jezusie (por. Ga 5,1). Jest to wolność miłowania, wolność rozpoznawania tego, co dobre, prawdziwe i piękne i dążenia do tego całym sercem.

Taka wolność *zawsze* wybiera dobro innych, odrzucając stanowczo wszelkie pokusy naruszenia tego dobra. Narzeczeni, którzy osiągnęli tak dojrzały stopień wolności, są w stanie wyrażać wzajemną czułość bez cienia lęku, że któreś z nich mogłoby kiedykolwiek użyć partnera dla własnej satysfakcji lub że któreś mogłoby „przeciągać strunę” w celu uzyskania jak najwięcej dla siebie.

Pragnę zapewnić każdego sceptyka, że taka wolność jest naprawdę możliwa. Mówię to z własnego doświadczenia. Wymaga to oczywiście głębokiego i szczerego dialogu. Wymaga też troski by, jak ostrzegał św. Paweł, nigdy nie używać swojej wolności do hołdowania požądaniom naszej upadłej natury (por. Ga 5,13). I choć z pewnością nie powinniśmy nigdy lekceważyć naszych słabości (nawrócenie to długi proces), nie powinniśmy także lekceważyć mocy krzyża, która naprawdę może nas wyzwolić.

Niestety przyzwyczajono nas do myślenia o sobie jako o zwierzętach, które nie są w stanie się opanować. Dlatego niektóre pary uważają, że aby zachować czystość, konieczne jest unikanie dłuższego przebywania ze sobą sam na sam aż do zawarcia małżeństwa. Obawiają się, że gdyby zostali sami, nie potrafiliby oprzeć się pokusie seksu. To nie jest wolność. Nie poddawajmy się z powrotem pod jarzmo niewoli (por. Ga 5,1).

Oczywiście, jeżeli dana para wie, że pozostanie sam na sam skończy się zrobieniem czegoś złego, nie powinna pozostawać sam na sam. (W tradycyjnym języku katolickim nazywa się to „unikaniem okazji do grzechu”.) Tym, którzy gotowi są ponieść ofiary, by nie narażać się na pokusy, należy się pochwała. Jeśli jednak jedyną barierą powstrzymującą naręczonych od współżycia seksualnego przed ślubem był fakt, że nie mieli ku temu okazji, co mówi nam to o pragnieniach ich serc? Czy *autentycznie* pragną dobra? Czy naprawdę są *wolni*!

Wolność jest podstawą autentycznej miłości małżeńskiej. Jeśli para naręczonych nie potrafi okazywać sobie czułości w sposób autentyczny, prawdziwy i *wolny* (czyli, jednym słowem, czysty), sytuacja nie zmieni się automatycznie poprzez zawarcie małżeństwa. Bez tej wolności - którą można osiągnąć jedynie doświadczając głębokiego odkupienia naszej

seksualności w Chrystusie - współżycie seksualne zawsze, na jakimś poziomie, pozostanie aktem *użycia*, i to nawet wtedy, gdy współżyjąca para jest małżeństwem. Módlmy się: Panie Jezu, przeniknij głębię mego serca. Przemień moje pragnienia seksualne w pragnienie miłości. Uczyni mnie czystym. Daj mi żywo doświadczyć wolności, której źródłem jest Twój krzyż. Amen.

12 *Katechizm*, 2350.

13 Paul Quay, *The Christian Meaning of Human Sexuality*, San Francisco, Ignatius, 1985, ss. 74-75.

10. Czy Kościół rzeczywiście naucza, że masturbacja jest czymś złym? Nawet w przypadku nastolatków, którzy po prostu poznają swoje ciało?

Tak. Masturbacja jest zawsze aktem poważnie nieuporządkowanym (w następnej odpowiedzi wyjaśnimy dokładniej, *dlatego* tak jest). Jednakże, wina moralna może być zmniejszona przez niedojrzałość uczuciową, nabyte nawyki, stany lękowe lub inne czynniki psychiczne czy społeczne^{**14**}.

To naturalne, że młodzież w wieku dojrzewania jest zaciekawiona swym zmieniającym się ciałem. Także nowość w postaci przyływu hormonów może stać się silną pokusą do eksperymentowania z masturbacją. Jest to zrozumiałe. Wie zmienia to jednak obiektywnego faktu, że masturbacja jest aktem nieuporządkowanym. Sprzeciwia się ona naszej wielkiej godności mężczyzn i kobiet wezwanych do miłości na podobieństwo Boga.

Chociaż osobom uwikłanym w nałóg masturbacji należy się nasze współczucie, nie oddamy im żadnej przysługi przez rozwadnianie prawdy. Czyniąc tak pozostawiamy ich w niewoli. Chrystus nas odkupił. Oznacza to, że naprawdę jesteśmy zdolni żyć zgodnie z pełną prawdą o naszej seksualności.

14 Zob. *Katechizm*, 2352.

11. Wielu psychologów traktuje masturbację jako normalny i zdrowy przejaw seksualności. Twierdzą nawet, że to *unikanie* masturbacji jest niezdrowe. Dlaczego Kościół nie zgadza się z tą opinią?

Musimy zdać sobie sprawę, że bez znajomości pierwotnego planu Boga i zrozumienia tego, że Chrystus przyszedł na świat, by ten plan przywrócić, byłibyśmy skazani na to, by interpretować swoje doświadczenie seksualności jedynie przez pryzmat naszej upadłej natury. Widziana z *takiej* perspektywy, masturbacja rzeczywiście wydaje się czymś „normalnym”, czy nawet „zdrowym”.

Bo czyż podniecenie seksualne nie jest czymś „normalnym”? To chyba też „normalne”, że człowiek dąży do jakiegoś „rozładowania” napięcia seksualnego? W końcu, kiedy coś nas swędzi, nie czekamy aż to odczucie doprowadzi nas do szału, tylko zaczynamy się drapać. Trzeba być niezłym dziwakiem, żeby wytrzymywać swędzenie i nawet się nie podrapać. Znoszenie rosnącego napięcia seksualnego, kiedy można je po prostu „rozładować”, jest chyba równie „niezdrowe”, prawda?

Jest w tym jakaś logika. Praktycznie niemożliwością jest wykazanie szkodliwości masturbacji w ramach takiego rozumowania. To, czego nam potrzeba - nie tylko po to, by zrozumieć sam problem masturbacji, ale również prawdę o seksualności, a co za tym idzie, prawdziwy sens miłości i życia - to radykalna zmiana sposobu rozumowania.

Odziedziczony przez nas światopogląd (racjonalizm współczesny) każe nam skupiać się wyłącznie na sobie. Jesteśmy bandą *omfalosceptyków* (neologizm oznaczający zapatrzonych we własny pępek). Nie potrafimy wyjść poza to, co fizyczne i widzialne, by dotrzeć do tego,

co duchowe i niewidzialne. Nie potrafimy wznieść się ponad to, co czasowe i immanentne ku temu, co wieczne i transcendentne.

Patrzmy na gwiazdy i zamiast zadumać się nad niezmierną wielkością ich Stwórcy, redujemy wszechświat do równań matematycznych. Widzimy ciało drugiego człowieka i zamiast rozpoznać w nim osobę stworzoną na obraz i podobieństwo Boga, patrzmy na nie jak na rzecz, którą można użyć i skonsumować dla zaspokojenia własnych potrzeb.

Doświadczamy głębi pragnień seksualnych i zamiast podjąć wezwanie do uczestnictwa w tajemnicy Boga poprzez wypłynięcie na czyste wody życiodajnej miłości do drugiej osoby, nurzamy się we własnym płytkim i zastałym bagienku grzęznąć w szlamie samotnej przyjemności.

Jak już wspominaliśmy, seks ma znaczenie symboliczne. Ma on być czytelnym znakiem dobrowolnej, całkowitej, wyłącznej i płodnej miłości Boga. Ma być ludzkim sposobem uczestnictwa w boskiej Komunii Osób. Tak, seks rzeczywiście ma moc wznoszenia nas ponad gwiazdy, ku Rzeczywistości Prawdziwej - ku Bogu.

Jednakże nawyk masturbacji, w który tak łatwo jest popaść, zwraca nas jedynie ku sobie samym. Jest on obrazem świata pozbawionego transcendentnej *inności* Boga. Może być jedynie symbolem użalania się nad sobą, lęku przed powierzeniem się drugiej osobie i całkowitej bezpłodności izolowania się od innych. Nawyk wyraża dokładne przeciwieństwo naszego powołania do życia, na podobieństwo Boga, w życiodajnej komunii osób. Jest kwintesencją „zmiany kierunku” pragnień seksualnych, spowodowanej grzechem pierworodnym. Masturbacja nie jest przecież niczym innym, jak egoistyczną, ukierunkowaną jedynie na samą siebie przyjemnością seksualną.

Takie zachowanie ujawnia wyraźnie przyjętą przez daną osobę wizję seksualności, a co za tym idzie, wizję siebie jako osoby. Zdradza ono lęk przed samym sobą i przed innymi, brak akceptacji prawdy o sobie samym oraz niechęć lub niezdolność do uczynienia autentycznego daru z siebie dla drugiej osoby. Fantazje, często towarzyszące masturbacji, mówią o rozczarowaniu i ucieczce od rzeczywistości.

Jeśli osoba borykająca się z nałogiem masturbacji ma kiedykolwiek zawrzeć owocne i pełne miłości małżeństwo, musi koniecznie przezwyciężyć to przyzwyczajenie przy pomocy wytrwałości, modlitwy, sakramentów, łaski Bożej, a może również wskazówek mądrego kierownika duchowego. Dlaczego? Jeśli bowiem czymś instynktem seksualnym kieruje nie miłość, ale szukanie własnego zaspokojenia, a przyjemność orgazmu jest w jego umyśle oddzielona od ryzyka pokochania drugiej osoby i odpowiedzialności, jakiej wymaga płodność, to fakt stanięcia przed ołtarzem i złożenia przysięgi małżeńskiej będzie miał niewielki lub żaden wpływ na zmianę tej kondycji.

Przykładowo, mężczyzna, który nałogowo uprawiał masturbację, przeniesie po prostu ten egoistyczny impuls na swoją żonę. Będzie współżył seksualnie ze swoimi wyobrażeniami, a nie z prawdziwą kobietą, którą poślubił. Czy to jest miłość? Czy można to uznać za wyraz więzi małżeńskiej i odnowienie przysięgi?

Psychologowie popierający masturbację i ci, którzy idą za ich wskazaniem, zostali wyprowadzeni na manowce. Błagajmy Boga, by swą łaską przeniknął nasze lęki, niepokoje i rozczarowania wewnętrzne. Pozwólmy Mu, choćby to miało boleć, na ponowne odwrócenie wypaczonego kierunku naszych pragnień.

Dopiero wtedy poznamy prawdziwą radość i satysfakcję, których dotąd szukaliśmy. Jest to satysfakcja, jaką daje zaryzykowanie wszystkiego dla miłości. Jest to satysfakcja porzucenia iluzji dla prawdy - spotkania z „innym”, które ma nas przygotować do ostatecznego spotkania z rzeczywistym „Innym” - z Bogiem.

12. Jak mam dać sobie radę ze swoim popędem seksualnym, skoro mam ani nie współżyć, ani nie uprawiać masturbacji? Czasami mam wrażenie, że za chwilę eksploduję!

Jest to właściwy moment, by omówić różnice pomiędzy represją popędu seksualnego a jego odkupieniem. Większość ludzi usiłujących zachować czystość popełnia błąd, próbując tłumić swoje pragnienia seksualne lub ignorować je na zasadzie upychania śmieci pod dywan. Problem polega jednak na tym, że pragnienia te powracają i to zwykle z o wiele większą siłą niż na początku.

Uczucia i pragnienia seksualne są wyjątkowo potężne. Tłumienie ich *nie* jest żadnym rozwiązaniem. Aby poznać prawdziwą wolność i oddać swą seksualność na służbę prawdziwej miłości, musimy doświadczyć odkupienia naszej seksualności. Nasze pragnienia seksualne muszą zostać przekształcone w Chrystusie, tak abyśmy mogli ich doświadczać zgodnie z pierwotnym zamysłem Bożym (zob. rozdział pierwszy).

Z powodu rozdarcia pomiędzy duszą a ciałem spowodowanego grzechem pierworodnym, wszyscy odziedziczyliśmy nieuporządkowane pragnienia seksualne¹⁵. Mogą być one trudne, a chwilami, wydaje się, że niemożliwe do opanowania. Powinniśmy więc zapytać siebie: Czy to ja rządę swoimi pragnieniami seksualnymi, czy one rządzą mną? Jeśli to one rządzą mną, nie jestem wolny.

Powinniśmy też zapytać siebie: Jakie jest nastawienie czy charakter tych pragnień? Czy są one w służbie prawdziwej miłości, czy jedynie dążeniem do własnego zaspokojenia?

Kiedy uczucia, pragnienia i pokusy seksualne dochodzą do głosu, czego niestety nie da się uniknąć, zamiast ignorować je i tłumić spychając na dno świadomości, powinniśmy wydobyć je na zewnątrz. Nie w celu ich egoistycznego zaspokojenia, ale po to, by złożyć je w ręce Chrystusa, Naszego Odkupiciela. Można po prostu zwrócić się do Niego na przykład takimi słowami:

Panie Jezu, oddaję Ci moje pragnienia seksualne. Proszę, napraw we mnie to wszystko, co zniszczył grzech, abym mógł odzyskać wolność w tej dziedzinie i doświadczać popędu seksualnego tak, jak Ty tego pragniesz. Amen.

W miarę, jak będziemy zapraszać Jezusa w sferę naszych namiętności i pragnień i pozwalać Mu je oczyszczać, zaczniemy odkrywać, że coraz częściej jesteśmy w stanie objąć nad nimi kontrolę. Zaczniemy coraz mocniej doświadczać naszej seksualności jako pragnienia nie własnej egoistycznej przyjemności, ale oddania siebie drugiej osobie na wzór Chrystusa. Na tym właśnie polega odkupienie.

Nie jest to, niestety, łatwe. Z pewnością może to być ciężka batalia duchowa (por. Ef 6,12). Pozwolenie Chrystusowi, by nas oczyścił, wymaga zgody na śmierć naszych namiętności. Musimy zostać ukrzyżowani z Chrystusem, byśmy wraz z Nim mogli powstać do nowego życia (por. Rz 6), w którym będziemy wzrastać w miłości coraz bardziej przypominającej Jego miłość, bo taki przecież jest sens naszej seksualności.

Jeśli upadły popęd seksualny ma tak wielką moc kierowania nas ku zaspokajaniu swoich namiętności kosztem innych, to seks odkupiony będzie, z woli Bożej, prowadził nas z jeszcze większą mocą ku wolności miłowania innych, jak Chrystus nas umiłował. Celem instynktu seksualnego jest prowadzenie nas do wypełnienia Ewangelii. Dlatego właśnie Jan Paweł II określa popęd seksualny jako „kierunek dążności, wedle którego cały jego [człowieka] byt rozwija się od wewnątrz i doskonali”¹⁶.

Prawdziwa miłość i prawdziwa wolność są możliwe. Nie osiągniemy ich jednak natychmiast. Droga może okazać się długa i wyboista. A jednak, parafrazując Jana Pawła II, Chrystus wzywa nas, byśmy wytrwale i konsekwentnie uczyli się prawdziwego sensu płci. Wzywa nas do badania wewnętrznych poruszeń naszych serc, byśmy potrafili rozróżnić pomiędzy tym, co

jest zamierzonym przez Boga pociąganiem seksualnym, a tym, co płynie jedynie z pożądlivości.

Choć te różnorakie poruszenia serca nietrudno, w pewnych sytuacjach, ze sobą pomylić, Chrystus pragnie, abyśmy uczyli się je rozróżniać. Nie jest to wcale łatwe, ale, jak dodaje Jan Paweł II, „to zadanie jest możliwe do spełnienia i zaprawdę godne człowieka”¹⁷.

Cóż więc począć z naszym popędem seksualnym? Oddajmy Go Chrystusowi i pozwólmy Mu dokonać w nas cudu odkupienia. Jedyną rzeczą, która może eksplodować, jest dotychczasowa koncepcja seksu. W Bożym planie jest ona o wiele wspanialsza niż my, upadłe istoty ludzkie, możemy to sobie wyobrazić.

I jeszcze jedna ważna uwaga. Odkupienie jest nie tylko dla tych, którzy nie mają „legalnego ujęcia” dla swoich pragnień seksualnych. Jest ono dla wszystkich, nie wyłączając małżonków. Małżeństwo nie może być żadnym usprawiedliwieniem dla używania partnera jako narzędzia „rozładowania” nieuporządkowanego napięcia seksualnego. Także

1 małżonkowie muszą doświadczyć odkupienia swojej seksualności, by ich współzycie seksualne mogło być przejawem *miłości*, a nie *pożądlivości*.

A oto modlitwy, które mogą okazać się przydatne w codziennym dorastaniu do prawdziwej wolności, jaką daje odkupiona seksualność.

MODLITWA O CZYSTOŚĆ SERCA

Panie, stworzyłeś mnie na swój obraz i podobieństwo jako mężczyznę (kobietę). Pomóż mi zaakceptować i przyjąć moją seksualność jako dar od Ciebie. Wpisałeś w samą moją istotę, w moją seksualność, wezwanie, by kochać tak, jak Ty kochasz, przez autentyczne oddanie siebie. Ty sprawiłeś, że łączenie się mężczyzny i kobiety w „jedno ciało” w małżeństwie stało się znakiem Twojego Bożego życia i miłości w świecie. Udziel mi łaski, bym mógł zawsze przeciwstawiać się licznym kłamstwom, które nieustannie atakują prawdę i znaczenie tego wielkiego daru seksualności. Udziel mi czystości serca, bym mógł ujrzeć odbłask Twej chwały w pięknie drugiego człowieka, a pewnego dnia zobaczyć Ciebie twarzą w twarz. Amen.

MODLITWA W POKUSACH POŻĄDLIWOŚCI

Ta kobieta (ten mężczyzna) jest stworzona na obraz i podobieństwo Boże, a nie po to, bym patrzył na nią jak na przedmiot zaspokajania namiętności. Panie Jezu, udziel mi łaski, bym w pięknie tej kobiety (tego mężczyzny) ujrzeć odbłask Twojej chwały, a moje pragnienia seksualne mogły służyć wyrażaniu prawdziwej miłości. Wyrzekam się wszelkiej tendencji do wykorzystywania innych dla własnej przyjemności i łączę swoje cierpienia z Twoją męką na krzyżu. Amen.

¹⁵ Nieuporządkowanie pragnień spowodowane grzechem pierwotnym nazywa się *pożądlivością*.

Pożądlivość w szerszym tego słowa znaczeniu obejmuje coś więcej niż tylko nieuporządkowanie instynktu seksualnego. Pożądlivość powoduje w nas skłonność do grzechu, choć sama w sobie nie jest grzechem, ponieważ nie jest wynikiem naszego dobrowolnego wyboru. Jest ona po prostu „dziedzictwem” naszej upadłej ludzkiej natury.

¹⁶ *Miłość*, s. 36.

¹⁷ *Małżeństwo*, 12.11.1980.

13. Czy powinienem czuć się winny, jeśli mam zrazy nocne?

Absolutnie nie, ponieważ nie ma tu odpowiedzialności moralnej. Mimowolny wytrysk nasienia w czasie snu jest zupełnie czym innym niż celowe pobudzanie się do orgazmu.

14. O co tyle szumu z pornografią?

Pornografia jest atrakcyjna. Tego faktu nie da się przekreślić ani zatuszować. Zastanówmy się lepiej, dlaczego tak jest. Co jest w niej tak piekielnie pociągającego? Jak to się dzieje, że potrafi ona tak łatwo pochwycić i usidlić nasze dusze, że prawie nie sposób wyrwać się z jej nieodpartej mocy.

Mówię tu, oczywiście, z męskiego punktu widzenia. Pornografia wizualna jest głównie domeną mężczyzn. Porusza ona bardziej „wewnętrzne sprężyny” mężczyzny niż kobiety. Dlatego na przykład czasopismo *Playgirl* nabywane jest o wiele częściej przez mężczyzn o orientacji homoseksualnej niż przez kobiety. Większość z nich po prostu nie ma żadnej przyjemności z oglądania zdjęć nagich mężczyzn¹⁸.

O co tyle szumu z pornografią? Tu znowu, jeśli zamkniemy się w czysto ludzkiej perspektywie naszych upadłych pragnień - właściwie o nic. Jest to najzupełniej „normalne”. Jest to „naturalne”. Gdy jednak odnajdziemy w naszych sercach choćby najslabsze echo pierwotnego zamysłu Bożego co do ludzkiej seksualności, zobaczymy, że pornografia jest kwintesencją tego, jak daleko od niego odeszliśmy.

Jeśli kiedykolwiek mamy odnaleźć prawdziwą miłość, prawdziwą radość i prawdziwe szczęście, musimy na nowo odkryć „oblubieńcze znaczenie ciała” i żyć zgodnie z nim (zob. rozdział pierwszy). Musimy umrzeć dla naszych pożądliwości i doświadczyć odkupienia naszych ciał, naszej seksualności w Chrystusie. Jest to jedyna droga do prawdziwego spełnienia się jako człowieka.

Takie doświadczenie odkupienia nie jest jakimś marginalnym punktem czy dodatkiem do Ewangelii. To *jest* Ewangelia. Jak naucza Jan Paweł II, ponowne odkrycie oblubieńczego sensu ciała zawsze oznacza odkrycie sensu samego istnienia, sensu życia¹⁹. „Jest to bowiem perspektywa całej Ewangelii, całego nauczania i całego posłannictwa Chrystusa”²⁰.

O co tyle szumu z pornografią? Okrada nas ona z samego sensu życia. Jest antyewangeliczna, gdyż podsycza dokładnie te wykrzywienia naszych pragnień seksualnych, z którymi musimy *walczyć*, jeśli chcemy odkryć prawdziwą miłość.

O co tyle szumu z pornografią? Jeśli pożądliwość jest ogniem, który za naszą zgodą ma ugasić w nas Chrystus, to pornografia jest wiatrem podsycającym ten ogień. Żadna racjonalizacja, żadne wymówki typu „krew nie woda”, czy „mężczyzna to mężczyzna” nie są w stanie zmienić istoty pornografii i jej wpływu na to, jak mężczyźni myślą o kobietach (i jak kobiety myślą o sobie)²¹. Jeśli mężczyźni mają być mężczyznami, muszą nauczyć się kochać kobiety. Muszą nauczyć się widzieć w nich nie obiekt zaspokojenia swoich pożądań, ale *osoby* stworzone na podobieństwo Boże.⁶⁰

O co tyle szumu z pornografią? Jej istotą jest nie co innego jak podsycanie w mężczyźnie jego upadłej skłonności do traktowania kobiet jako obiektu zaspokojenia swoich pożądań. Jak długo mężczyzna pozostaje w szponach pornografii, tak długo nie jest zdolny prawdziwie pokochać kobiety.

To nie nagie ciało jest czymś złym. Nie jest też niczym złym, jeśli już o tym mówimy, pragnienie oglądania nagiego ciała. Złem jest pożądliwość ludzkiego serca i pragnienie jej rozbudzania. Złem jest portretowanie nagiego ciała w taki sposób, który celowo roznieca pożądanie i redukuje istotę ludzką do obiektu, który może to pożądanie zaspokoić.

Antidotum na tę pożądliwość może być na przykład kontemplacja nagich postaci namalowanych przez Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. Jest faktem, że podczas renowacji Kaplicy Sykstyńskiej, papież Jan Paweł II poprosił o usunięcie kilku przepasek, które zostały domalowane tym postaciom z polecenia pruderyjnych duchownych. Dlaczego? Jan Paweł uważa, że artysta rozumiejący oblubieńczy sens ciała może ukazać jego nagość w sposób, który pozwoli nam zobaczyć prawdziwe piękno człowieka stworzonego jako mężczyzna i niewiasta na podobieństwo Boga.

Ukazanie naszej godności, jakie ewidentnie było zamysłem Michała Anioła, zdecydowanie nie jest zamysłem takich panów jak Hugh Hefner czy Lany Flint. Z punktu widzenia Jana

Pawła II, problem pornografii nie polega więc na tym, że ujawnia ona za wiele, ale że ujawnia za mało.

W duszę ludzką wpisane jest pragnienie poznania i zrozumienia sensu męskości i kobiecości. Niestety, bardzo niewielu ludzi w miarę dorastania odnajduje właściwe i czyste sposoby wyrażania i zaspokajania tej danej od Boga potrzeby. Pobawieni prawdy, tak łatwo ulegamy kłamstwu, próbując zaspokajać swoje naturalne potrzeby i fascynacje w potwornie wykoślawiony sposób.

Dlatego właśnie pornografia jest tak piekielnie atrakcyjna. Dlatego właśnie w Stanach Zjednoczonych sklepów z „twardą” pornografią jest więcej niż restauracji McDonalda. Dlatego właśnie w Internecie tyle tłoku na stronach z pornografią. Dlatego biznes pornograficzny przynosi rocznie multimiliardowe zyski w samych Stanach Zjednoczonych. Lekarstwem na pornografię jest zaspokojenie głębokiej wewnętrznej potrzeby poznania prawdziwego sensu naszej seksualności. Kiedy odkrywamy prawdę o naszej seksualności, wspaniałą tajemnicę zamysłu Boga objawianego za pośrednictwem naszego ciała, odnajdujemy zarazem to, czego szukaliśmy przez całe życie. W obliczu prawdy kłamstwa tracą swoją atrakcyjność, gdyż zaczynamy dostrzegać w nich zaledwie blade namiastki rzeczywistości.

Chwała Bogu! Prawdziwe piękno żywych mężczyzn i żywych kobiet jest po stokroć bardziej satysfakcjonujące i wspaniałe niż blichtr wyretuszowanych komputerowo zdjęć pornograficznych. Prośmy Boga, by otworzył nam oczy na tę prawdę. Módlmy się o cnotę czystości, którą Jan Paweł II opisuje jako chwałę Boga w ciele człowieka²². „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” - w ciele (por. Mt 5,8).

Jeśli uwikłałeś się w nałóg pornografii, lub miałeś z nią jakikolwiek kontakt i teraz borykasz się ze skutkami, albo jeśli jesteś żoną, dziewczyną, czy narzeczoną mężczyzny korzystającego z pornografii, nie wpadaj w rozpacz. Szukaj pomocy. Przekonasz się, że jest nadzieja uzdrowienia.

18 Istnieje jednak coś w rodzaju kobiecego odpowiednika pornografii - „gorące” romanse. Fakt, że pociągają one kobiety o wiele bardziej niż pornografia, mówi nam wiele o ich psychice. Sam obraz nie jest wystarczającą podniętą dla większości kobiet. Potrzebna jest im opowieść, bajkowy romans, nagromadzenie emocji i dramatu. Mimo iż tego typu powieści znajdują o wiele większą akceptację społeczną niż pornografia, nie są one wcale przez to mniejszym zagrożeniem dla relacji pomiędzy kobietą a mężczyzną. Oba te zjawiska na swój sposób odwołują się do skażonego grzechem pragnienia przyjemności seksualnej. Pornografia bazuje na wypaczonyj potrzebie stymulacji wizualnej i fizycznej u mężczyzny, a gorące romanse na wypaczonym pragnieniu stymulacji emocjonalnej i romantycznej u kobiety. Ani jedno, ani drugie nie jest zdrowe. Ani jedno, ani drugie nie kieruje nas ku prawdzie. W gruncie rzeczy oba te zjawiska wychowują nas ku kłamstwu.

19 Zob. *Małżeństwo*, 29.10.1980.

20 *Małżeństwo*, 03.12.1980.

21 Ze względu na uwarunkowanie pornografią większości mężczyzn w naszej kulturze oraz ogólny obraz kobiety lansowany przez media, panie znalazły się pod ogromną presją dorównania tej wizji, jeśli chcą zostać uznane za atrakcyjne. W większości propagowane portrety kobiet nie są nawet prawdziwe. Zostały one wyretuszowane komputerowo w celu wyeliminowania każdej „skazy” (czyli, nazywając rzecz po imieniu, każdego śladu normalnego człowieczeństwa). Od kobiet oczekuje się więc, że będą dążyć do osiągnięcia określonego standardu „piękna”, który jest po prostu nierealny. Wzrost zaburzeń odżywiania u kobiet, a nawet młodych dziewcząt, jest doskonałym przykładem wpływu wszechobecnej w mediach kultury pornograficznej na psychikę kobiecą. Mówiąc najprościej, pornografia potwornie poniża kobiety.

Grupa *Tears for Fears* wylansowała kiedyś piosenkę pod tytułem *Woman in Chains* (Kobieta w łańcuchach), która kapitalnie ujmuje skutek, jaki wywiera męskie Pożądania na kobietę. Jeśli wpadną ci w rękę jej słowa, warto się nad nimi zastanowić: „Głęboko w sercu tkwią rany, których czas nie uleczy... to świat szalony trzyma kobietę w łańcuchach”.

22 Zob. *Małżeństwo*, 18.03.1981.

5. KIEDY JUŻ POWIESZ „TAK”

Czystość w małżeństwie

Dar czci... uwalnia od wszystkiego, w czym drugie „ja” pozostaje tylko przedmiotem użycia... Nie może się to dokonać inaczej, jak tylko poprzez głęboką identyfikację osobowej godności zarówno kobiecego jak i męskiego „ja” we wzajemnym obcowaniu. Taka duchowa identyfikacja jest podstawowym owocem daru Ducha Świętego, który skłania człowieka do okazywania szacunku dziełom Boga. To z niej właśnie... czerpią swoje autentyczne znaczenie oblubieńcze te wszystkie „znaki miłości”, które stanowią podstawę trwania w miłości małżeńskiej. Jedność ta tylko w określonych okolicznościach wyraża się aktem małżeńskim - natomiast stale i na co dzień może i powinna się wyrażać różnymi „znakami miłości”.

Papież Jan Paweł II

Jeśli żyjesz w małżeństwie - lub w bliższej czy dalszej przyszłości zamierzasz je zawrzeć - powinieneś odpowiedzieć sobie na każde z poniższych pytań:

- ◆ Czy jesteś gotów dochować przysięgi małżeńskiej?
- ◆ Czy jesteś gotów dochować przysięgi małżeńskiej, nawet gdyby okazało się to trudne?
- ◆ Czy jesteś gotów dochować przysięgi małżeńskiej, nawet gdyby wymagało to od ciebie zmiany myślenia i postępowania?
- ◆ Czy jesteś gotów dochować przysięgi małżeńskiej, nawet gdyby miało cię to kosztować wiele poświęcenia i gdybyś musiał nieustannie wołać do Boga o łaskę wierności?

Mam nadzieję, że odpowiedziałeś *tak* na wszystkie te pytania. Nie wymagają one od ciebie nic więcej, niż to, do czego już się zobowiązałeś, lub planujesz się zobowiązać przy ołtarzu - do życia w wierności przysiędze małżeńskiej na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie, niezależnie od tego, ile by to miało kosztować, aż do końca życia.

A oto jeszcze dwa pytania:

- ❖ Czy nazwałbyś zdrowym takie małżeństwo, w którym małżonkowie regularnie łamią swoją przysięgę małżeńską demonstrując w ten sposób trwały brak poszanowania dla niej?
- ❖ Czy też może nazwałbyś zdrowym małżeństwo, w którym małżonkowie regularnie odnawiają swoją przysięgę małżeńską, umacniając za każdym razem swoje poszanowanie dla niej?

Jednym z podstawowych celów tej książki było, jak dotąd, wykazanie, że seks jest naprawdę seksem w tym stopniu, w jakim uczestniczy w „tak” przysięgi małżeńskiej. (Być może czytelnik zechce tu wrócić to rozdziału trzeciego, w którym omówiliśmy znaczenie „tak” przysięgi małżeńskiej.) Wszystko inne jest tanią namiastką miłości, za którą tęsknimy i na którą zasługujemy jako mężczyźni i kobiety stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Niniejszy rozdział będzie poświęcony wyjaśnieniu, co praktycznie oznacza wierność przysiędze małżeńskiej we współżyciu seksualnym małżonków. Kolejne dwa rozdziały będą kontynuacją tego wątku.

Bez wątpienia wierność wymogom miłości to nie lada wyzwanie. Zachęcam jednak wszystkich: podejmijmy to wyzwanie.

Miejmy odwagę być wiernymi wymaganiom miłości nawet, gdy to kosztuje, gdy przychodzą trudności, gdy trzeba zdobyć się na poświęcenia. Miejmy odwagę potwierdzić to *tak*, którego, jak zakładam, udzielił każdy z nas w odpowiedzi na zadane powyżej pytania. Miejmy odwagę żyć konsekwentnie, dokądkolwiek konsekwencja ta miałaby nas zaprowadzić.

Staw czoło prawdzie. Nie rób uników. Nie wycofuj się. Nie szukaj wykrętów. Nie próbuj racjonalizować. Zgódź się przeżyć agonię przyjęcia wymagań miłości. Przechodząc przez tę agonię odkryjesz pokój *wolności*.

1 *Małżeństwo*, 21.11.1984.

1. Po co parom małżeńskim cnota czystości, skoro okres oczekiwania już się skończył?

Istnieje powszechne, choć mylne, przekonanie, że Kościół wzywa wiernych, by żyli w czystości *do momentu* zawarcia małżeństwa. Jeśli jednak naprawdę rozumiemy, na czym polega cnota czystości, zobaczymy, że czystość nie jest równoznaczna ze wstrzemięźliwością. Jak już wspominaliśmy, czystość jest cnotą, która uwalnia nasze myśli, pragnienia i zachowania seksualne od szukania siebie i ukierunkowuje je ku prawdzie autentycznej miłości. Dlatego jeśli małżonkowie mają miłować się wzajemnie, cnota czystości nie jest sprawą dowolną - jest absolutną koniecznością.

Każdy jest wezwany do czystości, ponieważ każdy jest wezwany do miłości. Oczywiście sposób realizacji czystości zależy od stanu danej osoby. Dla osoby nie żyjącej w małżeństwie czystość oznacza wstrzemięźliwość seksualną ponieważ takie są wymagania prawdziwej miłości wobec osób samotnych.

Natomiast dla osoby żyjącej w małżeństwie czystość oznacza, że wszystkie kontakty seksualne mają być szczerym wyrażeniem więzi małżeńskiej. Każdy rodzaj zachowania, który sprzeciwiałby się dobrowolnemu, całkowitemu, wiernemu i potencjalnie płodnemu oddaniu siebie, do jakiego małżonkowie zobowiązali się przed ołtarzem, byłby zniewagą dla prawdziwego znaczenia seksu. Innymi słowy byłby aktem nieczystości.

2. Jestem żonaty od lat szesnastu i nigdy nie zastanawiałem się nad czystością w małżeństwie, ani też nie przyszło mi do głowy, że seks jest odnowieniem przysięgi małżeńskiej. Co praktycznie oznacza czystość w małżeństwie?

Niezależnie od wieku i stażu małżeńskiego, nigdy nie jest za późno na pogłębienie swojego zrozumienia i przeżywania prawdziwego sensu płciowości. Mamy cierpliwego i miłosiernego Boga, który pragnie naszej coraz większej bliskości w oblubieńczyj relacji ze sobą. W przypadku małżonków, coraz prawdziwsze przeżywanie sakramentalnej natury ich współżycia seksualnego jest jednym z głównych sposobów przybliżania się do Boga, a także do siebie nawzajem.

Zabieganie o to, by seks stał się rzeczywistym związkiem osób, prawdziwym sakramentem Bożej miłości (a nie tylko narzędziem egoistycznej przyjemności), stanowi to, co Jan Paweł II nazwał „problemem wewnętrznym małżeństwa”². Rzecz ma się podobnie jak z sakramentem miłości, którym jest Eucharystia. Także i ten akt jest konsumacją małżeństwa, naszego oblubieńczego związku z Chrystusem. Jeśli przyjmujemy Ciało Chrystusa godnie, staje się ono dla nas (w połączeniu z sakramentem chrztu) źródłem łaski Bożej, świętości i radości życia. Jeśli natomiast przyjmujemy Ciało Chrystusa niegodnie, spożywamy i pijemy wyrok potępienia, ponieważ nie zważamy na to, czym jest Eucharystia (por. 1 Kor 11,27-29).

Zachowujemy formę zewnętrzną, ale wcale nie chcemy wyrazić tego, co ona oznacza.

Podobnie, jeśli mąż i żona godnie przyjmują swoje ciała we współżyciu seksualnym, staje się ono źródłem życia, świętości i radości w ich małżeństwie. Jeśli jednak małżonkowie jedynie zachowują formę zewnętrzną, ale wcale nie chcą wyrazić tego, co ona oznacza - czy też, co gorsza, próbują w jakiś sposób *przekreślić jej* znaczenie - wówczas współżycie seksualne staje się źródłem poważnego niepokoju w ich małżeństwie, który z biegiem czasu zacznie subtelnie (lub mniej subtelnie) niszczyć ich związek od wewnątrz. Tu znowu nie jest

zbiegiem okoliczności, że dramatyczny wzrost liczby rozwodów w naszym kraju idzie w parze z powszechnym odrzuceniem chrześcijańskiej etyki seksualnej. Trudno więc przecenić znaczenie cnoty czystości w małżeństwie.

Jak to wygląda w praktyce? Aby odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy sobie wszystkie elementy przymierza małżeńskiego. Dla ważności małżeństwa potrzeba, aby małżonkowie oddali się sobie w sposób: (1) dobrowolny, (2) całkowity, (3) wierny i (4) otwarty na życie. Te właśnie zobowiązania odnawiają małżonkowie poprzez akt seksualny. Przyjrzyjmy się kolejno każdemu z nich.

DOBROWOLNY. Stosowanie jakiegokolwiek manipulacji czy przymusu wobec współmałżonka, by skłonić go do współżycia seksualnego, byłoby zamachem na dobrowolność ich związku. Najjaskrawszym tego przykładem jest „gwałt małżeński”. Nie mówimy tu jednak tylko o tak ekstremalnych sytuacjach. Prawdziwa dobrowolność miłości cierpi również wtedy, kiedy małżonkowie używają seksu jako narzędzia dla jakichś innych celów.

Seks może być wykorzystywany na przykład po to, by zdobyć przewagę lub umocnić swoją dominację w związku. Można go ofiarowywać „w nagrodę” za coś, a odbierać „za karę”. Żadne z tych zachowań nie mówi: „Chcę oddać się tobie dobrowolnie, by wyrazić twoją wartość i potwierdzić nasze przymierze małżeńskie”.

Dobrowolność naruszona jest także wówczas, gdy jedyną motywacją aktu płciowego jest zaspokojenie kompulsywnej potrzeby seksualnej. Wolność zakłada możliwość dokonania wyboru, powiedzenia „tak” albo „nie”. Jeśli nie wolno mi powiedzieć „nie”, moje „tak” jest pozbawione wartości. Jesteśmy wezwani, by uczyć się panowania nad sobą. To nie namiętności mają nami rządzić, ale my mamy rządzić nimi.

CAŁKOWITY. Szczyt aktu seksualnego krzyczy głośno i wyraźnie: „Weź mnie. Jestem cały twój. Niczego przed tobą nie ukrywam”. Ten moment ekstazy oddaje bezwarunkowy dar i bezwarunkowe jego przyjęcie przez partnera. Jeśli świadomie i dobrowolnie zatrzymujemy dla siebie jakąś część przeżycia seksualnego, nie możemy już mówić o *całkowitym* oddaniu. Możliwe, że jedno z małżonków zachowuje dystans lub nawet chłód emocjonalny w stosunku do drugiego. Być może oboje umyślnie unikają ryzyka szczerości i przejrzystości wobec partnera. Może w ogóle w momencie orgazmu nie oddają się sobie - co ma miejsce, gdy jedno z partnerów dobrowolnie przeżywa orgazm poza normalnym aktem seksualnym.

Akty, poprzez które małżonkowie w miłości przygotowują wzajemnie swoje ciała do zbliżenia seksualnego (gra wstępna), są szlachetne i dobre. Jednakże wzajemna stymulacja genitaliów aż do stopnia orgazmu poza stosunkiem seksualnym nie jest niczym innym jak wzajemną masturbacją. Nie ma tu daru z siebie, nie ma zjednoczenia małżeńskiego. Akty te nie są również otwarte na poczęcie.

Należy tu wyjaśnić jeszcze jedną ważną sprawę. Ponieważ możliwość poczęcia nowego życia jest bezpośrednio związana z orgazmem męskim, mężczyzna nie powinien nigdy *dobrowolnie* doprowadzać do wytrysku nasienia poza pochwą swojej żony (mimowolny wytrysk nie jest winą moralną). Z kolei orgazm kobiecy, który niekoniecznie jest związany z możliwością poczęcia, nie musi, z punktu widzenia moralności, mieć miejsca w momencie połączenia ciał, o ile odbywa się w ogólnym kontekście aktu seksualnego.

Ideałem jest, by żona przeżywała orgazm jednocześnie z mężem, jednak wielu parom łatwiej to powiedzieć niż osiągnąć. W praktyce, jeżeli żona nie osiągnie orgazmu podczas gry wstępnej i konsumacji, aktem miłości ze strony męża będzie doprowadzenie jej do niego później (jeśli ma ona na to ochotę).

WIERNY. Małżonkowie muszą być sobie wierni nie tylko w czynach, ale również i w myślach. Gdyby ktoś, na przykład, podczas współżycia seksualnego ze swoim współmałżonkiem fantazjował na temat kogoś innego, byłoby to rażącym naruszeniem wierności. Dokładnie w momencie, który ma być wyrażeniem stałej wierności wzajemnej, małżonek ten „cudzołożyłby we własnym sercu” (por. Mt 5,28).

Jest to jeden z powodów, dla którego pornografia sieje takie spustoszenie w małżeństwie. Ze swojej natury karmi ona i podsyca ten rodzaj niewierności.

OTWARTY NA ŻYCIE. W wydanej w roku 1968 encyklice *Humanae vitae* papież Paweł VI potwierdził tradycyjny pogląd katolicki, że „konieczną jest rzeczą, aby każdy akt małżeński zachował swoje wewnętrzne przeznaczenie do przekazywania życia ludzkiego”³. Być może będzie nam łatwiej zrozumieć tę myśl, jeśli powiemy, że małżonkowie nie powinni nigdy z własnej woli zamykać żadnego stosunku seksualnego na przekazywanie życia.

Owszem, oznacza to, że wszelkiego rodzaju antykoncepcja jest bezpośrednim naruszeniem przysięgi małżeńskiej. Jest to zdecydowanie najbardziej krytykowany i niezrozumiany pogląd Kościoła katolickiego. Z tego względu poświęcimy mu cały rozdział szósty.

² Miłość, s. 218

³ Paweł VI, encyklika *Humanae vitae*, Kuria Metropolitalna, Kraków 1969, 11.

3. Czy chce pan przez to powiedzieć, że współżyje pan ze swoją żoną tylko wtedy, kiedy zamierzacie począć dziecko?

Nie. Chcę przez to powiedzieć, że współżyję ze swoją żoną tylko wtedy, kiedy chcemy odnowić nasze przymierze małżeńskie. Przekonanie, jakoby Kościół nauczał, że współżycie seksualne ma na celu wyłącznie płodzenie potomstwa, a akt małżeński jest usprawiedliwiony tylko wtedy, kiedy para chce mieć dziecko, należy zdecydowanie włożyć między bajki. Do takiego błędnego wrażenia przyczyniły się pisma niektórych myślicieli chrześcijańskich (np. św. Augustyna).

Co więcej, tradycyjne sformułowanie, że prokreacja jest „pierwszorzędnym celem” małżeństwa, interpretowano często w ten sposób, że jest ona *jedynym* bądź *jedynym godziwym* celem współżycia seksualnego. Nie było to jednak nigdy oficjalne nauczanie Kościoła. Jan Paweł II naucza wręcz, że jeśli ktoś uprawia seks jedynie ze względu na dziecko, naraża się na niebezpieczeństwo używania małżonka jako środka do celu, zamiast oddawać mu się w akcie miłości oblubieńczej⁴.

Dokładnie pamiętam, że kiedy kapłan przy ołtarzu zapytał mnie i moją narzeczoną, czy chcemy z miłością przyjąć potomstwo, którym nas Bóg obdarzy, każde z nas odpowiedziało „tak”. Dlatego też wierność przysiędze małżeńskiej wymaga, byśmy nigdy *celowo* nie przeszkadzali poczęciu dziecka, kiedy decydujemy się wyrazić naszą przysięgę poprzez akt małżeński. Innymi słowy, choć postanowienie „będziemy współżyć seksualnie po to, żeby mieć dziecko” nie jest rzeczą konieczną (a prawdę powiedziawszy mogłoby nawet sprzeciwiać się miłości), to jeśli mamy pozostać wierni przysiędze małżeńskiej, musimy powiedzieć sobie: „Podjmując współżycie mamy świadomość, że możemy począć dziecko i jesteśmy gotowi przyjąć je z miłością od Boga”. Podsumowując to słowami Jana Pawła II: „Jedynie takie nastawienie jest zgodne z miłością i umożliwia jej wspólne przeżycie”⁵.

⁴ Zob. *Miłość*, s. 227.

⁵ *Miłość*, s. 228

4. Podobno Kościół naucza, że seks oralny jest złem nawet w małżeństwie. Czy to prawda?

Wygląda na to, że mamy wielu zaniepokojonych małżonków poszukujących sensownego rozstrzygnięcia tej kwestii. Domyślam się nawet, że sporo czytelników natychmiast po otwarciu książki zajęło się odszukaniem odpowiedzi na to pytanie. (Jeśli jesteś jednym z nich, przeczytaj, proszę, również resztę książki, aby lepiej zrozumieć cały kontekst tej odpowiedzi.) Jakie jest więc zdanie Kościoła na ten temat? To zależy, co rozumiemy poprzez pojęcie „seks oralny”.

Nie ma żadnego powodu, dla którego genitalia miałyby być częściami ciała, których nie wolno całować w ramach gry wstępnej małżonków przygotowującej do aktu seksualnego. Jednakże terminem „seks oralny” określa się często akty, w których dąży się do osiągnięcia orgazmu *poza* stosunkiem seksualnym. Dla wielu par takie akty są pożądaną alternatywą normalnego stosunku seksualnego. I to właśnie jest złem - nawet w małżeństwie - choć i tu powinniśmy uwzględnić nasze poprzednie uwagi na temat orgazmu kobiecego. Nie jest złem obiektywnym, jeśli żona osiąga orgazm w wyniku stymulacji ustnej, o ile ma to miejsce w kontekście pełnego stosunku seksualnego.

Kopulacja oralna (tzn. stymulacja aż do wytrysku nasienia) *nie ma* natury małżeńskiej. Nie tworzy *osobowej komunii* pomiędzy małżonkami. Jest to konsumacja niczego. Powoduje oddzielenie przyjemności orgazmu od odpowiedzialności związanej z płodnością. Podsyca skłonność męża do przedmiotowego traktowania żony. Z tych właśnie powodów nie może ona symbolizować ani też uczestniczyć w dobrowolnej, całkowitej, wiernej i życiodajnej miłości Boga. Nie może symbolizować więzi małżeńskiej ani odnowienia przysięgi. Co więcej, choć oralna stymulacja genitaliów w ramach gry wstępnej nie jest teoretycznie niczym złym, takie gesty wymagają najwyższego stopnia czystości i szacunku, tak aby w niczym nie umniejszyć godności aktu małżeńskiego. Taki stopień czystości jest możliwy, niemniej jednak łatwo (i to, moim zdaniem, szczególnie mężczyznom) jest tu przekroczyć granicę pomiędzy miłością a pożądlivością, pomiędzy intymną afirmacją wartości ciała partnera (i przyjęciem od niego takiej afirmacji), a zwyczajnym zaspokajaniem jego kosztem swoich niskich instynktów. Jak mówi przysłowie: „Od oryginalności do dziwactwa jest tylko jeden krok”. Małżonkowie muszą uświadomić sobie, jak łatwo jest uczynić ten krok, jeśli mają się go ustrzec⁶.

Jest też oczywiste, że jeśli któreś z małżonków czuje niechęć do takich gestów, absolutnie nie powinno się go do tego zmuszać. (Tu również, z jakichś powodów, zwykle to mężczyźni wywierają presję na swoje żony.) Wymaganie od małżonka aktów, do których czuje on niechęć - jeśli nawet obiektywnie nie są one niczym złym - ujawnia brak szacunku do tegoż współmałżonka. Jest to jasna oznaka, że gdzieś po drodze została przekroczona granica pomiędzy prawdziwą miłością a szukaniem siebie.

⁶ Zob. John Harvey, *Expressing Marital Love During the Fertile Phase*, „International Review of Natural Family Planning”, zima 1981, s. 207.

5. A co z seksem analnym?

Tu znowu wiele zależy od tego, jak rozumiemy ten termin. Mąż nie powinien nigdy *dobrowolnie* doprowadzać do wytrysku nasienia poza pochwą żony. *Teoretycznie* nie ma nic złego w penetracji analnej, jeśli ma być ona elementem gry wstępnej przed właściwym stosunkiem seksualnym. Nie należy jednak lekceważyć pewnych uwarunkowań zdrowotnych i estetycznych.

Przepraszam za szczerłość, ale penetracja pochwy po penetracji analnej jest tak niehigieniczna, że wręcz wymaga dezynfekcji członka męża, jeśli chcemy uniknąć ryzyka zakażenia. Istnieją też i inne zagrożenia dla zdrowia. Odbyt i odbytnica po prostu nie są przystosowane do tego, by pomieścić członek męski. Penetracja tych narządów może spowodować uszkodzenie

ścianki odbytnicy (rozdarcie bądź posiniaczenie). Wiele spośród osób regularnie uprawiających seks analny cierpi na schorzenia jelitowe.

Co więcej, funkcja wydalnicza odbytu pociąga za sobą kwestie estetyczne. Co symbolizuje penetracja analna? Gdzie leży piękno tego aktu? Czy wystawianie na szwank zdrowia żony da się pogodzić z miłością? Z jakich powodów danej parze zależy na tym, by stosunek seksualny był regularnie poprzedzany penetracją analną? Jakie pragnienia próbują w ten sposób zaspokoić?

Jako że penetracja analna jest pod wieloma względami parodią normalnego stosunku seksualnego, dla osób zainteresowanych nią jako elementem gry wstępnej miałbym następującą propozycję: A może po prostu dać sobie spokój z tą niehigieniczną i szkodliwą dla zdrowia namiastką i cieszyć się wraz ze współmałżonkiem prawdziwym aktem seksualnym, w sposób zamierzony przez Boga?

6. To wszystko brzmi strasznie technicznie, tak jakby wyrażanie miłości sprowadzało się, jak w hydraulice, do wkładania właściwych narzędzi w właściwe otwory.

Jeśli wyznajemy dualizm duszy i ciała - pogląd, który w duchowym elemencie naszego człowieczeństwa upatruje „prawdziwą osobę”, a w ciele jedynie „łupinę” - wówczas rzeczywiście nasze dotychczasowe wywody mogą brzmieć dość technicznie. Dualistyczna wizja osoby ludzkiej nasuwa logiczny wniosek, że „miłość” należy wyrażać na poziomie „czysto duchowym” i nie zawracać sobie głowy właściwym położeniem określonych części ciała. Brzmi to nawet przekonująco, wyrasta jednak z heretyckiego poglądu na osobę ludzką - poglądu, który jest absolutnie nie do pogodzenia z antropologią chrześcijańską (czyli chrześcijańską wizją natury ludzkiej).

Jak już wspominaliśmy w poprzednich rozdziałach, ciało objawia osobę. Nie jesteśmy osobami w ciele. Jesteśmy osobami cielesnymi. Ciało *wyraża* duszę. Sprawia, że niewidzialne staje się widzialne.

Kiedy nasze ciało coś czyni - czynimy to *my sami*. Uczynki naszego ciała odsłaniają postawy naszego serca. To na podstawie tego, co czynią nasze ciała, możemy stwierdzić, czy wyrażamy prawdziwą miłość, czy też jedynie jej tanią imitację.

Patrząc z tej perspektywy nie sprowadzamy wszystkiego do mechaniki - do umieszczania odpowiednich części ciała w odpowiednich miejscach. Mówimy natomiast o mężu i żonie, którzy poprzez jedność duszy i ciała kochają się wzajemnie tak, jak kocha Bóg - w życiodajnej komunii osób. Mówimy o mężu i żonie, którzy wyrażają swoją więź małżeńską i stają się sakramentalnym znakiem związku Chrystusa i Kościoła.

Co sprawia tę sakramentalną komunie? Jedyne ten akt, poprzez który małżonkowie stają się jednym ciałem. Mówiąc dokładnie, jedynie poprzez połączenie z przekazaniem nasienia związek genitaliów, dokonany na „sposób ludzki”, w którym możliwość poczęcia nowego życia zostaje złożona w dłonie Stwórcy⁷.

Jeśli dokładnie rozumiemy nierozdzielność duszy i ciała oraz fakt, że ciało ujawnia osobę, zrozumiemy również i to, że złączenie genitaliów nie jest jedynie złączeniem części ciała. Jest to sposób, w jaki dwie osoby cielesne wyobrażają Boga, stając się *jednym* w życiodajnej komunii.

W większości ludzi jest coś, co burzy się przeciwko temu nauczaniu. Dokładnie pamiętam własną reakcję, kiedy usłyszałem je po raz pierwszy. „Co komu do tego, że przeżywam orgazm poza stosunkiem seksualnym, skoro robię to z własną żoną” - pomyślałem.

Wtedy jednak przyszło mi do głowy pewne pytanie. Dlaczego właściwie zależy mi na tym, żeby przeżywać orgazm poza stosunkiem seksualnym z moją żoną? Po uczciwym zbadaniu swego serca musiałem przyznać, że szukałem przyjemności orgazmu w oderwaniu od ryzyka ewentualnego zostania ojcem. Była to jedyna istotna przyczyna.

To Chrystus uczy nas, czym jest miłość. Prawdziwa miłość wymaga zdania się na wolę Ojca. Wymaga przyjęcia odpowiedzialności za swoje życie.

Z prawdziwą miłością wiąże się ryzyko. Wiąże się z nią poświęcenie i ból - mówiąc krótko, cierpienie. Jeśli ktoś nie jest tego zdania, to znak, że nie spędził zbyt dużo czasu patrząc na krzyż. Na krzyżu niebieski Oblubieniec wydał swoje ciało za swoją Oblubienicę. A mężowie wezwani są, by miłować żony, „jak Chrystus umiłował Kościół” (Ef 5,25).

Jaka jest typowa reakcja? „O nie! Nie chcę. Chcę przyjemności bez odpowiedzialności, bez ryzyka, bez cierpienia”. Tu właśnie zrozumiałem, że opieram się nauczaniu Kościoła, ponieważ prowadzi mnie ono prosto do przyjęcia krzyża Chrystusa - co zresztą jest jego celem.

Słyszałem kiedyś, jak pewien biskup tłumaczył, że małżeństwo to cztery pierścienie: jeden pierścienek zaręczynowy, dwie obrączki i pierścień cierpienia. Jak powiada ks. Paul Quay: „Grzech seksualny jest odrzuceniem tego właśnie faktu - że prawdziwa miłość łączy się z cierpieniem”⁸. Jeśli tylko jesteśmy uczciwi, nie możemy nie uznać prawdy tego stwierdzenia. Jeśli odrzucamy krzyż Chrystusa, jeśli odmawiamy podjęcia ryzyka miłowania, jak Chrystus nas umiłował, na koniec spotkamy dokładnie to, co odrzuciliśmy - cierpienie. Jednak cierpienie płynące z odrzucenia krzyża jest bezowocne, próżne i prowadzi do rozpacz, podczas gdy cierpienie płynące z przyjęcia krzyża prowadzi do radości zmartwychwstania, do miłości i nowego życia.

Boże, zmiłuj się nade mną. Przebac mi wszystkie sytuacje, w których odrzucałem ból Twojego krzyża. Spraw, bym przestał przed Tobą uciekać. Spraw, bym przestał odrzucać ryzyko i odpowiedzialność, które łączą się z miłością. Udziel mi łaski przyjęcia Twego krzyża w moim życiu. Udziel mi łaski miłowania mego współmałżonka, tak jak Ty miłujesz swoją Oblubienicę - Kościół. Ufam, że dasz mi moc w mojej słabości. Amen.

⁷ Zob. KPK, Kan. 1061.

⁸ Paul Quay, *dz. cyt.*, s. 73.

7. Czy pozycja „po Bożemu” jest jedyną pozycją aktu seksualnego dozwoloną dla katolików?

Spieszę wyjaśnić tym, którzy po raz pierwszy zetknęli się z powyższym terminem, że oznacza on taki stosunek seksualny, w którym mąż znajduje się nad żoną, ta zaś leży na plecach zwrócona do niego twarzą. W języku angielskim określa się to mianem „pozycji misjonarskiej”. Istnieją tu różne teorie, jednakże prawdopodobnie nazwa ta pochodzi od misjonarzy, propagujących tę pozycję wśród ewangelizowanych przez siebie tubylców, z uzasadnieniem, że wszystkie inne są bezosobowe i nadają się dla zwierząt.

Choć żadna pozycja nie jest sama w sobie zła, trzeba przyznać (przy założeniu, że historia ta jest prawdziwa), że misjonarze ci mieli trochę racji. Jest coś w tym, że stosunek seksualny „od tyłu”, po angielsku powszechnie określany jest jako miłość „po psiemu”. Takie sformułowanie zdradza raczej mało osobowe podejście do seksu. Nie znaczy to, że coś jest nie tak z samą pozycją, jednakże łączenie się twarzą w twarz wydaje się bardziej podkreślać osobowy charakter współżycia małżonków.

Jeśli pamiętamy nasze rozważania Księgi Rodzaju, Adam odkrył swoją inność w stosunku do zwierząt szczególnie za pośrednictwem seksualności - wezwania do miłości poprzez ciało. Co było jednak pierwszym skutkiem grzechu pierworodnego? Adam i Ewa ukryli się przed sobą i przed Bogiem.

Cokolwiek by nie zrobili, było to poniżej ich godności istot ludzkich. W pewnym sensie stoczyli się do poziomu zwierząt. Mąż i żona powinni dołożyć wszelkich starań, by ich współżycie seksualne służyło prawdziwie osobowej i intymnej jedności, a nie było staczaniem się na czysto zwierzęcy poziom zaspokajania instynktów.

Zbliżenie - jak określa się niekiedy stosunek intymny - to możliwość *bliskiego poznania* drugiej osoby. Jeśli mąż i żona celowo ukrywają przed sobą twarze podczas aktu seksualnego, coś jest pomiędzy nimi nie tak. Powinni oni być w stanie patrzeć sobie głęboko w oczy w najintymniej-szych momentach - owszem, także w momencie orgazmu - i radować się tajemnicą tak intymnego *poznawania* siebie. Każda osoba to niewyczerpana tajemnica. Jeśli podchodzimy do zbliżenia seksualnego z pragnieniem głębszego *poznania* tajemnicy swego współmałżonka jako osoby (jak Adam poznał swoją żonę, Ewę - por. Rdz 4,1), pozycja jest czymś zupełnie drugorzędnym.

8. Czy jest w tym coś złego, że staramy się dodać pikanterii naszemu współżyciu seksualnemu wprowadzając w nie jakieś urozmaicenie?

Zapalone świece, stworzenie miłej atmosfery, atrakcyjna bielizna nocna, zmiana miejsca czy pozycji - to wszystko może ubogacić nasze doświadczenie. Trudno temu zaprzeczyć. Jednak naprawdę „dobry” seks nie ma *zasadniczo* nic wspólnego z tymi wszystkimi rzeczami. Najbardziej satysfakcjonujące doświadczenie seksualne ma miejsce, kiedy mąż i żona bezwarunkowo oddają się sobie nawzajem - i przyjmują wzajemnie - w całej nagości i przejrzystości swojej *osoby*. Jeśli seks nie zanurza nas w niewyczerpaną tajemnicę drugiej *osoby*, to jest rzeczą nieuniknioną, że „partnerzy” zaczną się nudzić. Nudzie sprzyja dokładnie takie podejście do seksu, jakie wpaja nam nasza kultura. Stąd biorą się tysiące „poradników seksualnych” pojawiających się na rynku, by pomóc parom w urozmaiceniu ich życia seksualnego.

Jednakże większość tych poradników zawiera propozycje, dzięki którym, gdybyśmy zechcieli się do nich stosować, nasza sypialnia małżeńska bardziej przypominałaby plan filmu pornograficznego niż miejsce, gdzie małżonkowie doświadczają i uczestniczą w miłości Bożej. Jeśli żona, by podniecić męża, musi ubierać się jak gwiazda porno; jeśli para nieustannie ćwiczy coraz to bardziej akrobatyczne pozycje po to, by uniknąć nudy; jeśli po to, by się „udało”, współmałżonek musi zejść do roli aktora odgrywającego role wyznaczone przez fantazje seksualne partnera; jeśli para ciągle poszukuje nowych „technik” zwiększenia przyjemności fizycznej zamiast poszukiwać wciąż nowych sposobów pogłębiania więzi małżeńskiej, to zdecydowanie czegoś tu brakuje⁹.

Jeśli naprawdę pragniesz „dobrego seksu”, zacznij od zaproszenia Boga - który jest miłością - by był z wami podczas tego aktu. (Nie martw się; On się nie zgorszy. W końcu to On stworzył seks.) Nie gaś światła. Świadomie odnow przysięgę małżeńską mową swego ciała. Myśl to, co mówisz, i mów to, co myślisz.

Oddaj całego siebie *bezwarunkowo* swemu współmałżonkowi. Przyjmij *bezwarunkowo* swego współmałżonka. Dokonując tego aktu patrzcie sobie głęboko w oczy i dziękujcie Bogu za radość bycia stworzonym na Jego obraz, podczas gdy wasze ciała łączą się w ekstazie prawdziwej komunii osób.

⁹ W książce *Miłość i odpowiedzialność* (zob. ss. 269-278) Jan Paweł II wprowadza różnicę pomiędzy „techniką” a „kulturą” pożycia małżeńskiego. Już sam termin „technika” nasuwa na myśl sztuczną i bezosobową analizę współżycia intymnego. Natomiast odpowiednia „kultura pożycia małżeńskiego” prowadzi do prawdziwego spełnienia, ponieważ umożliwia zarówno mężowi, jak i żonie wzajemną penetrację i doświadczanie swoich „światów”. Bezinteresowna (altruistyczna) czułość w pożyciu małżeńskim, jak mówi Papież, rozwija „zdolność żywego odczuwania stanów i przeżyć drugiej osoby, [która] może odegrać wielką rolę w harmonizowaniu pożycia małżeńskiego”.

Przykładowo, w przypadku męża, ta bezinteresowna czułość prowadzi go do zrozumienia dłuższego i powolniejszego narastania podniecenia seksualnego żony oraz do kontroli nad własnymi reakcjami, tak by doprowadzić żonę do orgazmu równocześnie ze sobą. Gdy brak takiej czułości, pojawia się niebezpieczeństwo, że mężczyzna będzie tylko starał się podporządkować kobietę wymaganiom swego ciała. Powodowani miłością małżonkowie będą więc świadomie pracowali nad swoimi reakcjami, by prowadzić się nawzajem do pełnego

radości zjednoczenia. Jest to zupełnie co innego niż hedonistyczne próby maksymalizacji przyjemności fizycznej.

9. Stałe pamiętanie o moralności może zabić wszelką spontaniczność. Dlaczego nawet małżonkom nie wolno po prostu poddać się namiętności chwili?

Mówiliśmy już wiele o konieczności całkowitej zmiany perspektywy, jaka jest konieczna do zrozumienia prawdziwego znaczenia seksu - o potrzebie przyjrzenia się pierwotnemu zamysłowi Bożemu, skażeniu namiętności w wyniku grzechu pierworodnego oraz odkupieniu naszej seksualności w Chrystusie. Jeśli mąż i żona spontanicznie poddają się nieuporządkowanym namiętnościom, ich wzajemna miłość zostanie przyćmiona przez szukanie siebie. Nieuchronnie skończy się to *używaniem* siebie nawzajem.

Nauka Kościoła rzeczywiście zabija tego typu spontaniczność, czemu trudno odmówić słuszności. Jednocześnie jednak Chrystus wzywa nas do nowej, o wiele bardziej satysfakcjonującej spontaniczności, która pojawia się, gdy podejmujemy zgodny wysiłek wzrastania w prawdziwej miłości. Jeśli stale korzystamy z odkupieńczej mocy Chrystusa, charakter naszych pragnień seksualnych ulega przemianie.

Im bardziej doświadczamy tej przemiany, tym intensywniej wzrasta w nas pragnienie złożenia autentycznego daru z siebie - pragnienie bardziej wyrafinowane i wzniosłe niż te, które budzi zwyczajna pożądlivość. Pary *powinny* poddawać się spontaniczności takiej chwili - z radością i w całkowitym oddaniu. W ten sposób bowiem spontanicznie poddają się wymogom miłości.

Słyszałem kiedyś takie wyjaśnienie. Ktoś, kto nigdy nie uczył się grać na pianinie, może „spontanicznie” tłuc w klawisze i cieszyć się z powstającego hałasu. Mimo wszystko będzie to jednak tylko bezsensowny hałas. Gdy natomiast „spontanicznie” dotknie klawiszy koncertujący pianista, popłyną dźwięki, których piękno będzie miało moc pociągnąć nasze dusze aż do samych niebios. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, że za pięknem tej muzyki stoją lata wyrzeczenia i ćwiczeń, lata żmudnego wysiłku doskonalenia swoich umiejętności.

Wysiłek konieczny do spontanicznego „tworzenia pięknej muzyki” we współżyciu seksualnym nie jest ani odrobinę mniejszy. Stawanie się „profesjonalnym kochankiem” trwa latami i kosztuje wiele „czwartego pierścienia”. Jednak związana z nim radość jest tak wspaniała, że nawet nie da się z nią porównać wzajemnego używania siebie w celu osiągnięcia orgazmu.

10. To wszystko brzmi tak poważnie. Czy seks nie jest po prostu zabawą?

Seks to poważna sprawa. Zmusza nas on, jak żadne inne zjawisko, do zajęcia się samą kwintesencją życia. Sposób, w jaki rozumiemy, traktujemy i przeżywamy naszą seksualność, ma konsekwencje na całą wieczność.

Ponieważ seks jest w dosłownym tego słowa znaczeniu najbardziej twórczą mocą w świecie widzialnym (czy może być coś większego niż możliwość współpracy z Bogiem w stwarzaniu nowego życia?), jest on również, jeśli używamy go niezgodnie z przeznaczeniem, mocą najbardziej destrukcyjną. Seks stawia nas twarzą w twarz z najpotężniejszymi i najbardziej podstawowymi tęsknotami naszej duszy i każe stawić czoło rozdarciu pomiędzy najwyższymi aspiracjami a najprymitywniejszymi instynktami. Zmusza nas do wyboru pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy miłością a tym, co się jej sprzeciwia, pomiędzy służeniem Bogu i innym (współmałżonkowi i naszemu potencjalnemu potomstwu) a zwykłym służeniem sobie.

Jan Paweł II posuwa się aż do stwierdzenia, że współżycie seksualne jest „próbą życia i śmierci”. Kiedy małżonkowie stają się jednym ciałem, znajdują się - mówi papież - „w sytuacji, w której zmagają się ze sobą siły dobra i zła”¹⁰.

Panie, zmiłuj się nad nami! To rzeczywiście poważne! Mamy tu jednak do czynienia z przedziwnym paradoksem. Kiedy przestajemy uciekać od tej powagi i zaczynamy podchodzić do seksu ze świadomością jego konsekwencji na całą wieczność, przestają nam one ciążyć. Doświadczamy tego, co miał na myśli Chrystus mówiąc: „Weźcie moje jarzmo na siebie... a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie” (Mt 11,29-30).

Życie prawdą o seksie jest ogromnie radosne. Nic nie da się porównać z radością życia zgodnego z obrazem, na który zostaliśmy stworzeni. Nic nie da się porównać z radością męża i żony, którzy przyjmują prawdę - z całym jej ryzykiem, konsekwencjami i odpowiedzialnością - także wtedy, kiedy przyjmują siebie samych w małżeńskim uścisku. Wbrew myśleniu lansowanemu przez media, seks nie służy do rozrywki. Narządy płciowe to nie „zabawki seksualne”. „Zabawa” nie jest właściwym słowem dla określenia pożycia małżeńskiego. To już bardziej wzniosła, ekstatyczna rozkosz. Jeśli zaś rozumiemy, że sakramenty są przedsmakiem nieba, stwierdzenie, że prawdziwy seks jest doświadczeniem nieba na ziemi, nie będzie jedynie frazesem.

Jeśli pragniesz najwspanialszego seksu na świecie, oddaj swoją seksualność, życie i pożycie intymne Jezusowi Chrystusowi. Gdyby wydawało ci się to dziwne lub krępujące, to znak, że zanadto uległeś wpływowi wielu osób mających nikłe czy wręcz zerowe pojęcie o sensie życia, znaczeniu seksu i doniosłości misji Chrystusa w świecie.

10 *Małżeństwo, 27.06.1984*

11. Żyję w małżeństwie od prawie trzynastu lat. Wiem, że podobno seks jest dobry, a nawet święty, ale mimo to współżyjąc, wciąż czuję się brudny. Co jest ze mną tak?

Nie jesteś w tym odosobniony. Taka rozbieżność pomiędzy świadomością tego, czym powinien być seks, a jego przeżywaniem w praktyce, jest dość powszechna, nawet wśród osób usiłujących żyć w prawdzie. Wiedza teoretyczna nie wystarczy, by usunąć nasze głęboko zakorzenione i często nieświadome postawy wobec seksu.

Powinniśmy dojść do ich korzenia i, z pomocą łaski Bożej, wyrwać go całkowicie.

Najczęściej odkrywamy, że nasz stosunek do seksu w wieku dojrzałym ma wiele wspólnego z obrazem ciała i płciowości, jaki został nam wpojony w wieku dojrzenia - przez rodziców, rodzeństwo, kolegów z podwórka, kontakty z pornografią, media, aż po doświadczenia seksualne.

Wygłaszając prelekcje często pytam słuchaczy, jak wielu z nich po raz pierwszy usłyszało o seksie od własnych rodziców. Zgłasza się mniej więcej 5% obecnych na sali. Jest to tragiczne. Dzieci już od najmłodszych lat przejawiają żywą ciekawość swoich ciał i płciowości. Jeśli ta ciekawość nie zostanie odpowiednio ukierunkowana i zaspokojona w zdrowy i właściwy sposób poprzez szczerą, uczciwą, dostosowaną do wieku rozmowę z rodzicami, seks stanie się wielkim, tajemniczym, „zakazanym owocem”, a dziecko z pewnością znajdzie sposób na zdobycie pożądanej wiedzy - najprawdopodobniej w potajemny i niepełny sposób.

Odwołując się do własnych doświadczeń z młodości, doskonale pamiętam swój pierwszy kontakt z pornografią. Miałem wtedy sześć czy siedem lat. Sceny z tamtych zdjęć pozostały mi w pamięci do dziś.

Pamiętam, jak dzieci opowiadały jakieś podejrzane dowcipy, których za nic nie mogłem zrozumieć. Pamiętam jak jedna z naszych opiekunek obnażyła się przede mną i moim bratem i namawiała, żebyśmy i my się obnażyli. Pamiętam te wszystkie pieprzne komentarze wygłaszane przez starszych chłopaków o dziewczynach i ich częściach ciała.

Pamiętam „zabawy w lekarza” z dziećmi na podwórku i chłopaków zaczepiających i obmacujących dziewczyny na basenie przez kostiumy kąpielowe. Pamiętam sytuację, gdy zszokowany słuchałem niemal jak w hipnozie relacji starszego kumpla, który opowiadał mi z detalami, co robił z dziewczyną ze swojej klasy. Jeszcze dziś potrafiłbym powtórzyć całą jego opowieść niemal słowo w słowo.

Takie były moje pierwsze doświadczenia seksualne. Wywarły one na mnie głęboki wpływ. Wszystko to wydarzyło się jeszcze przed okresem dojrzewania. Kiedy moje hormony naprawdę dały znać o sobie, nie wiedziałem co ze sobą począć. Systematyczne dawki pornografii, samogwałtu i młodzieńczych wybryków wystarczyły aż do momentu, kiedy w wieku lat szesnastu rozpocząłem regularne współżycie seksualne z moją dziewczyną, który to związek przetrwał cztery lata.

Dlaczego dzielę się tymi wszystkimi przeżyciami? Ponieważ podejrzewam, że moi czytelnicy mogą mieć podobne wspomnienia z okresu dzieciństwa i młodości. Ktoś musi zdecydować się na ryzyko podjęcia rozmowy na ten temat. Jeśli nie staniemy twarzą w twarz z negatywnymi doświadczeniami, które nas uformowały, nigdy nie będziemy zdolni żyć w wolności prawdy, a nasze współżycie seksualne nie stanie się tym, czym miało być.

Bolesne wspomnienia i rany zadane przez chore sposoby myślenia i postępowania nie znikają automatycznie w momencie ślubu. Nawet ci, którzy szczerze pragną przeżywać seks w sposób zamierzony przez Boga, nierzadko nawiedzani są przez wspomnienia dawnych doświadczeń seksualnych dokładnie w momencie zbliżenia intymnego ze współmałżonkiem.

Osoby, które miały kontakt z pornografią, częstokroć odkrywają, że obrazy te pojawiają się w ich umyśle w najmniej odpowiednich momentach - podczas modlitwy, na Mszy świętej (nawet w chwili przystępowania do Komunii) i podczas kontaktów intymnych.

Odwołuję się do własnych przeżyć także po to, by wykazać, że kiedy mówię o mocy Chrystusa, która przemienia, leczy rany i wyzwala z grzechu, nie jest to tylko teoria, którą wyczytałem w książce. Doświadczyłem tego i doświadczam każdego dnia. *Chrystus, Syn Boży, jest rzeczywistością.*

On naprawdę stał się jednym z nas. Naprawdę umarł za nas i powstał z martwych. Naprawdę przyszedł, by odnowić wszystko zgodnie z pierwotnym Bożym zamysłem miłości i życia. Naprawdę nas odkupił. Naprawdę może nas uzdrowić. Naprawdę może dać nam nowe życie... jeśli zechcemy obdarzyć Go zaufaniem i pozwolić Mu na to.

Radziłbym przeanalizować swoje życie. W jaki sposób po raz pierwszy zetknąłeś się z seksem? Jak przeżywałeś swoje ciało w okresie dojrzewania? Czy byłeś wyśmiewany? Czy miałeś kontakt z pornografią? Czy byłeś poniżany lub wykorzystywany seksualnie? Czy uprawiałeś samogwałt? Czy jako nastolatek współżyłeś seksualnie?

Jaki wpływ miały na ciebie te doświadczenia? Nie chodzi nam tu o zwykłe rozgrzebywanie starych brudów. Chodzi o wystawienie na światło Chrystusa ciemnych zakamarków naszego życia, aby On mógł je uzdrowić **11**.

Pamiętam, że w którymś momencie życia spisałem na kartce wszystkie swoje doświadczenia seksualne - cały ten brud, o którym chciałem zapomnieć i nie mogłem - i poszedłem z tym do spowiedzi do zaufanego księdza. Później spaliłem tę kartkę patrząc, jak zmienia się w garstkę popiołu. Był to dla mnie moment prawdziwego uzdrowienia i punkt zwrotny w moim życiu.

Ponadto, kiedy już zaprzyjaźniliśmy się z Wendy na tyle, że zaczęliśmy planować małżeństwo, poprosiłem ją o przebaczenie za to, że nie zachowałem siebie dla niej w czystości. Co jej do tego, zapytasz? Współżycie seksualne ma być doświadczeniem dzielonym jedynie ze współmałżonkiem. Seks z innymi partnerami - nawet na długo przed poznaniem współmałżonka - jest cudzołóstwem „z wyprzedzeniem”. Jeśli starczy nam odwagi, by przestać mydlić sobie oczy kolejnymi wymówkami, sami dojdziemy do tego wniosku.

Nie bez powodu nawiedzają nas wydarzenia z przeszłości. Nie bez powodu niejedna osoba czuła się zażenowana na spotkaniu absolwentów, stając w towarzystwie współmałżonka przed

partnerami seksualnymi z czasów szkolnych. *Te doświadczenia nie powinny być mieć miejsca.*

Chwała Bogu za to, że przebacza. Chwała Bogu za to, że odnawia. Chwała Bogu za to, że uzdrawia.

Nie upychaj dawnych przeżyć pod dywan, jakby można było o nich zapomnieć. Oddaj je Chrystusowi i pozwól, by wraz z Nim zostały przybite do krzyża. Proś o przebaczenie swego współmałżonka, któremu byłeś niewierny „z wyprzedzeniem”.

Jeśli prześladowają cię dawne doświadczenia, oddaj je Chrystusowi. Wspomnienia pozostaną, ale Chrystus może usunąć ich oścień i sprawić, że staną się one dla ciebie okazją do modlitwy za ludzi, których skrzywdziłeś, i do przebaczenia tym, od których doznałeś krzywdy. Taka jest droga do uzdrowienia. Taka jest droga przejścia od wiedzy o tym, że seks jest dobry i święty do przeżywania go jako takiego.

Dla wielu, w tym i dla mnie, jest to długa droga. Jest to droga bolesna. Nie tak jednak bolesna jak jej alternatywa.

Do kogóż pójdziemy, Panie. Ty masz słowa życia wiecznego (por. J 6,68).

Panie, Ty znasz mnie. Żaden szczegół mojego życia nie jest przed Tobą ukryty. Znasz wszystkie wydarzenia, które odwiodły mnie od prawdy Twojego planu dla mojej seksualności. Oddaję Ci wszystkie grzechy, które sam popełniłem, i wszystkie, które popełniono przeciwko mnie. Światło Chrystusa, przeniknij moje ciemności. Prawdo Chrystusa, rozprosz wszystkie kłamstwa. Śmierci Chrystusa, zabierz wszystkie moje grzechy. Zmartwychwstanie Chrystusa, stwórz mnie na nowo, bym poznawał, przeżywał i doświadczał dobra i piękna mojej seksualności. Amen.

11 Bardzo pomocne może okazać się omówienie swoich doświadczeń z kierownikiem duchowym lub terapeutą. Jeśli byłeś wykorzystywany seksualnie, gorąco zachęcam do szukania pomocy profesjonalnej.

12. Wiem od mamy, że wkrótce po ślubie usłyszała od pewnego kapłana o obowiązku podporządkowania się potrzebom seksualnym męża na każde jego życzenie. O co mu chodziło?

Nie wątpię, że mama rzeczywiście usłyszała coś takiego. Kościół od dawna zмага się z błędami, których źródłem jest błędna interpretacja nakazu św. Pawła, by żony były „poddane mężom” (zob. rozdział trzeci, pytanie 15). Jest to jedno z tego typu nieporozumień, i to w dodatku bardzo poważne. Praktycznie popiera ono nieuporządkowane pragnienia mężów, którzy chcieliby używać swych żon dla zaspokajania własnych namiętności.

Kościół *nigdy* nie nauczał, że mężowie mają prawo wykorzystywać żony. Wręcz przeciwnie, nieustannie głosił, że mężowie mają kochać swe żony, tak jak Chrystus umiłował Kościół (por. Ef 5,25). To wskazanie obowiązuje także w sypialni.

Wiele żon - często nawet sobie tego nie uświadamiając - czuje głęboką odrazę do swoich mężów, mającą swoje źródło w tym, że są przez nich traktowane jako środek do osiągnięcia orgazmu. (Nie myślm, że przysłowiowy „ból głowy” bierze się z powietrza.) Hedonistyczne nastawienie męża wprawia w ruch błędne koło o katastrofalnych dla małżeństwa skutkach: mąż pożąda seksu z egoistycznych pobudek, żona czuje się wykorzystywana, mąż narzeka na „oziębłość” żony, która z kolei w obliczu jego żądań i narzekań jeszcze bardziej się zamyka. Problem staje się jeszcze bardziej złożony przez to, że większość mężów ma tendencję do zrzucania całej winy na żony, kiedy w rzeczywistości lwia część odpowiedzialności za problem leży po ich stronie. O, jak wielkiego spustoszenia dokonał grzech pierworodny w pierwotnej harmonii seksualnej!

Oczywiście każdy kij ma dwa końce. O to, by stosunek seksualny był autentycznym przejawem miłości, muszą zabiegać *obie* strony. Jednakże, jak powiada Jan Paweł II, „Utrzymywanie... równowagi daru zdaje się być powierzone obojgu, ale przede wszystkim

mężczyźnie, jakby bardziej od niego zależało, czy równowaga ta zostanie utrzymana, czy też zachwiana, a także - jeśli już jest zachwiana - czy zostanie ewentualnie odbudowana"¹².

Mężu, jeśli żona systematycznie opiera się twojemu pragnieniu współżycia, radziłbym ci zajrzeć głęboko we własne serce. Czy twoje pragnienie seksu jest naprawdę pragnieniem złożenia siebie w darze swojej oblubienicy i odnowienia przysięgi małżeńskiej? Czy też po prostu chcesz „sobie ulżyć” jej kosztem?

Pozwól, by twoje pragnienia seksualne zostały wraz z Chrystusem przybite do krzyża, aby mogły zmartwychwstać jako pragnienie kochania twojej oblubienicy tak, jak Chrystus umiłował swoją. Gdy żona zrozumie w swym sercu, że *tego* właśnie pragniesz, zechce odwzajemnić ci się tym samym, a „bóle głowy” przeminą bezpowrotnie.

¹² *Małżeństwo*, 30.07. 1980

13. Czy Kościół nie nauczał kiedyś, że jednym ze szczegółowych celów małżeństwa jest rozładowanie napięcia seksualnego?

Tradycyjne sformułowanie kościelne głosi, że istnieją trzy cele małżeństwa:

cel pierwszorzędny - *plodzenie potomstwa*; cel drugorzędny - *wzajemna pomoc małżonków* oraz cel trzeciorzędny - *uleczenie pożądliwości*¹³. Łaciński zwrot *remedium concupiscentiae* jest tłumaczony niekiedy jako *ulga w pożądliwościach*. To doprowadziło niektórych do przekonania, że małżeństwo niejako daje legalną możliwość „ulżenia sobie” w sensie ulegania pożądliwościom.

Termin „pożądliwość” odnosi się jednak do naszych *nieuporządkowanych* pragnień seksualnych. Pozostawiona sama sobie, pożądliwość prowadzi prosto do *używania* innych dla zaspokojenia własnych namiętności¹⁴. Małżeństwo nie może być żadnym usprawiedliwieniem dla takiego postępowania.

Prawda jest wręcz przeciwna. Łaska sakramentu małżeństwa, o ile jesteśmy na nią otwarci, jest *lekarstwem* na naszą pożądliwość. Oznacza to, że dzięki udzielanej nam przez nią mocy możemy doświadczać radykalnej przemiany charakteru naszego popędu seksualnego, który staje się pragnieniem miłości, a nie tylko „ulżenia sobie”, na zasadzie podrapania swędzącego miejsca. Tylko takie rozumienie trzeciego celu małżeństwa da się popędzić z godnością człowieka.

Każdy z nas *ma świadomość*, że nie powinien być przedmiotem użycia, a już szczególnie dla tych, którzy podobno kochają nas najbardziej. Zbyt wiele małżeństw legło w gruzach na skutek nieufności, podejrzliwości i konfliktów pomiędzy małżonkami, których źródłem było traktowanie seksu jedynie jako okazji do „ulżenia swoim pożądliwościom”.

¹³ Sformułowanie celów małżeństwa uległo zmianie po Soborze Watykańskim II. *Katechizm* mówi obecnie o „podwójnym celu małżeństwa: dobro samych małżonków i przekazywanie życia” (2363). Ta zmiana języka wynika częściowo ze wzrostu zrozumienia roli miłości w związku małżeńskim. Ci, którzy próbowali usytuować miłość małżeńską w ramach tradycyjnej hierarchii celów, zbyt często utożsamiali ją z *wzajemną pomocą małżonków*. Ten drugorzędny cel małżeństwa dotyczy w istocie bardzo praktycznej pomocy i wsparcia, jakie okazują sobie mąż i żona w codziennym życiu. Zrównanie *wzajemnej pomocy* z „wzajemną miłością” doprowadziło do błędnego przekonania, że Kościół naucza, jakoby prokreacja miała pierwszeństwo przed miłością. Sobór Watykański II przepięknie wyjaśnił sprawę wykazując, że miłość wcale nie jest *celem* małżeństwa. Jest ona samą istotą relacji małżeńskiej, z której dopiero wynikają cele. Cele małżeństwa to jedno i to samo co cele miłości małżeńskiej. Jak naucza Sobór Watykański II: „Z samej zaś natury swojej instytucja małżeńska oraz *miłość małżeńska* nastawione są na rodzenie i wychowywanie potomstwa” (*Gaudium et spes*. 48, kursywa dodana). „W tej odnowionej formule - mówi Jan Paweł II - tradycyjna nauka o celach małżeństwa (ich hierarchia) została w tym nowym ujęciu potwierdzona, a zarazem pogłębiona od strony życia wewnętrznego małżonków...” (*Małżeństwo*, 10.10.1984).

¹⁴ Zob. *Małżeństwo*, 07.11.1984.

14. Czy św. Paweł nie usprawiedliwia rozładowywania napięcia seksualnego mówiąc, że lepiej jest żyć w małżeństwie niż płonąć?

Wspomniane słowa św. Pawła skierowane są do ludzi nieżonatych, którym Paweł doradza wybór życia w celibacie. Mówi on: „Lecz jeśli nie potrafiliby zapanować nad sobą, niech wstępują w związki małżeńskie! Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie niż płonąć” (1 Kor 7,9).

Nie zagłębiając się w szczegółową egzegezę słów Pawła, musimy zrozumieć, że żaden werset Pisma Świętego nie może być interpretowany w oderwaniu od kontekstu. Wszystkie fragmenty muszą zostać odczytane w świetle całej Biblii. Święty Paweł nauczając o małżeństwie kładzie nacisk na porządek moralny. Mówi, że mężowie winni kochać swe żony „jak Chrystus umiłował Kościół”, które to wskazanie możemy odnaleźć w Liście do Efezjan (5,25). Małżeństwo przewyższa „płonieć” o tyle, o ile miłość przewyższa pożądanie¹⁵. Na koniec wyjaśnijmy jeszcze jedno. „Rozładowanie” napięcia seksualnego nie jest czymś złym czy grzesznym samo przez się. Bóg sprawił, że akt seksualny jest doświadczeniem podwyższonego napięcia i ekstatycznej ulgi. Wspólne przeżywanie tej radości jako mąż i żona jest integralnym elementem sakramentalnego znaku miłości małżeńskiej. „Kryzys miłości” pojawia się jedynie wtedy, gdy dla któregoś z małżonków rozładowanie napięcia staje się *celem samym w sobie*, a osoba współmałżonka służy mu jedynie jako *środek do tego celu*.

¹⁵ Zob. *Małżeństwo*, 07.07.1982.

15. Czy istnieje jasna granica pomiędzy miłością a szukaniem siebie? Nie zawsze jest mi łatwo odkryć swoje prawdziwe motywy.

Choć niekiedy musimy przyznać, że jest dosyć oczywiste, czy kieruje nami prawdziwa miłość czy egoizm, są też sytuacje, w których wcale tak nie jest. Nawet w pozornie czyste pobudki może wchodzić się egoizm. Uświadomienie sobie tego faktu nie powinno nas jednak załamywać. Jest to zazwyczaj pierwszy krok na drodze ku dojrzałszemu rozeznawaniu wewnętrznych poruszeń serca.

Ja sam nie uważam, że moja miłość do żony jest już doskonała. Mogę tylko powiedzieć z doświadczenia, że im bardziej wystawiam swoje serce na światło Chrystusa, tym łatwiej jest mi ocenić czystość (lub nieczystość) moich motywacji. Serce ludzkie jest polem bitwy pomiędzy miłością a pożądaniem. W miarę jak wzrastamy w zrozumieniu Bożego zamysłu dla naszej seksualności, bitwa ta przycicha, nie zakończy się jednak aż do śmierci. Cel bitwy jest oczywisty - pozwolić, by moc miłości przeważała szalę pożądliwości. To prawda, że chwilami trudno pomiędzy nimi rozróżnić. Jednak z pomocą Chrystusa możemy nabrać odwagi, tak koniecznej do uczciwego przyznawania się przed sobą do tego, co mamy w sercu.

6. „TAK” ...I NIE! Antykoncepcja

Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie (Pwt 30,19).

Miałem siedemnaście lat i od około pięciu miesięcy chodziłem z dziewczyną. Pewnego sobotniego popołudnia zadzwoniła do mnie z informacją, że rodzice spędzą wieczór poza domem. Nadszedł odpowiedni moment.

Idąc do niej wstąpiłem do apteki i po raz pierwszy w życiu kupiłem paczkę prezerwatyw. Kiedy kładłem ją na ladzie, coś we mnie pękło. W jakiś sposób uświadomiłem sobie, że właśnie podjąłem konkretną decyzję odejścia od Boga.

Nie to, żebym do tej pory był święty. Jeśli w ogóle mogłem mówić o jakiegokolwiek relacji z Bogiem, wisiała ona na włosku. A jednak tu i teraz - w aptece przy Columbia Avenue w Lancaster, w stanie Pensylwania - płacąc za te prezerwatywy dokonałem ostatecznego cięcia. Jak już wspomniałem we wprowadzeniu, moja nieczystość dała mi się nieźle we znaki, kiedy poszedłem do college'u, gdzie w końcu przekonałem się do tego, co mówi Kościół na temat seksu - *za wyjątkiem* kwestii antykoncepcji. Wyrzekłem się współżycia przedmałżeńskiego, ale uważałem, że kiedy już się ożenię, powinienem mieć prawo współżyć z żoną, kiedy będę miał na to ochotę (bez obawy, że przyjdzie mi wychowywać piętnaścioro dzieci!). Poza tym - stwierdziłem - co za różnica, czy ktoś stosuje antykoncepcję, czy naturalne planowanie rodziny, skoro i jedno, i drugie ma na celu uniknięcie ciąży?

Im bardziej wzrastałem w wierze katolickiej, tym bardziej ciążyła mi ta kwestia. W końcu jednym ze znamion katolika jest przyjęcie *wszystkiego*, w co wierzy i co wyznaje Kościół. Osoby przyjmowane do Kościoła muszą takie wyznanie złożyć publicznie. Natomiast katolicy „od kołyski” mogą łatwo popaść w herezję przyjmowania tylko tego, co jest dla nich wygodne. Wiedziałem, że jeśli nie dojdę do ładu z tą przekłętą sprawą, będzie uczciwiej, jeśli przejdę na protestantyzm. Zacząłem więc szukać odpowiedzi.

Podczas tych poszukiwań natknąłem się na książkę *Catholic Sexual Ethics* (Katolicka etyka seksualna)¹. Była to pierwsza przeczytana przez mnie pozycja, która sensownie wyjaśniała naukę Kościoła. Tu znowu coś we mnie pękło. Kościół udowodnił mi już błąd w tylu kwestiach, że chciałem ocalić chociaż ten ostatni bastion. Trzeba było jeszcze wiele poszukiwań, modlitwy i pokory, by łuski ostatecznie opadły mi z oczu. Kiedy wracam myślą do tych wydarzeń, zadziwia mnie, że sprawa, która kiedyś doprowadziła mnie do zerwania relacji z Bogiem (i Kościołem), okazała się tą samą sprawą, która przyprowadziła mnie z powrotem - a był to autentyczny powrót.

Przyjęcie nauki Kościoła zmieniło moje widzenie... szczerze mówiąc, *wszystkiego*. Stanowisko Kościoła wobec antykoncepcji jest miejscem, gdzie guma uderza w drogę (skojarzenie zamierzone). Stajemy tu twarzą w twarz z dramatycznym, choć często nieuświadomionym konfliktem sił dobra i zła, fundamentalnego opowiedzenia się za lub przeciw miłości, za lub przeciw życiu. W gruncie rzeczy cała chrześcijańska etyka seksualna - wszystko, o czym mowa w tej książce - traci sens, jeśli odrzucamy katolickie stanowisko w sprawie antykoncepcji. To tu małżonkowie decydują, czy będą przekazywać sobie nawzajem - i światu - życie i miłość Bożą, czy też coś zupełnie innego.

Jest to również punkt rozejścia się katolicyzmu i popularnej kultury. Podczas gdy kultura głosi, że stosowanie antykoncepcji jest przejawem *odpowiedzialności* i przyczynia się do poprawy relacji małżeńskich i społecznych, Kościół Katolicki wyraźnie odstaje tu jako jedyny głos ostrzegający; głosi, że jest ona zawsze złem siejącym zniszczenie zarówno w rodzinie, jak i społeczeństwie. Coś tu się komuś pomieszało - albo popularnej kulturze, albo Kościołowi katolickiemu.

Jeśli to Kościół wpuszcza nas w maliny, to co za sens być katolikiem? Jeśli natomiast Kościół ma rację, to dwudziestowieczni propagatorzy antykoncepcji dali jedną z większych plam w historii ludzkości.

Panie, pomóż mi, bym czytając ten rozdział otworzył swoje serce na całą prawdę Twojego zamysłu płciowości i małżeństwa. Nie chcę, by zaślepiła mnie pycha lub zwiódła

pożądliwość. Chcę żyć prawdą i tylko prawdą. Proszę cię, Panie, jeśli to prawda, że antykoncepcja jest niezgodna z Twoją wolą, daj mi łaskę zgodzenia się na to, niezależnie od konsekwencji. Ufam Tobie. Amen.

1 Ronald Lawler, Joseph Boyle, William May, *Catholic Sexual Ethics*, Our Sunday Visitor, Huntington, Ind., 1985, 1998.

1. Co, na Boga, ma Kościół katolicki przeciwko antykoncepcji?

Wnikliwy czytelnik zauważy, że wszystko, o czym była mowa do tej pory, prowadzi nas prostą drogą do wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie. Zaczniemy więc je omawiać cytując raz jeszcze główną tezę tej książki i uzupełniając ją pewnym pytaniem:

Seks jest naprawdę seksem jedynie w tym stopniu, w jakim uczestniczy w „tak” przysięgi małżeńskiej. Czy może zaistnieć sytuacja, w której para małżeńska ma prawo złamać przysięgę?

Możemy się wymądrzać, zżymać i wściekać do woli, ale nie zmienimy faktu, że integralną częścią sakramentalnego „tak” jest *otwarcie na potomstwo*. Ktoś mógłby zaproponować: „Dane małżeństwo może być generalnie otwarte na potomstwo, ale nie za każdym razem, kiedy współżyją ze sobą”. Ma to mniej więcej taki sens jak stwierdzenie: „Dane małżeństwo może być generalnie nastawione na wierność, ale nie za każdym razem, kiedy współżyją seksualnie”. Jeśli widzimy jakąś sprzeczność w zobowiązaniu do wierności... *ale nie zawsze*, powinniśmy bez trudu zrozumieć sprzeczność w zobowiązaniu do otwarcia na potomstwo... *ale nie zawsze*.

Czy może istnieje jakaś droga wyjścia z kłopotliwego położenia, w jakim stawia nas powyższy wywód? Owszem, mamy kilka alternatyw.

OPCJA 1: Możemy uznać, że seks wcale nie musi uczestniczyć w „tak” przysięgi małżeńskiej. W porządku, tylko przynajmniej konsekwentnie, że w takim razie zupełnie nie ma powodu, by nie mieli uprawiać go ludzie niezwiązani taką przysięgą. Widziany z takiej perspektywy seks nie ma żadnego głębszego znaczenia poza wspólnym, czy nawet samotnym przeżyciem czysto fizycznej przyjemności.

Idąc dalej tą drogą dochodzimy do wniosku, że dobry jest każdy sposób osiągnięcia orgazmu: samotnie, przy współudziale partnera czy też dowolnej liczby partnerów (ich płęć nie miałyby tu większego znaczenia), a nawet zwierząt. Niestety, dokładnie w taki sposób myśli już wiele osób wychowanych w kulturze antykoncepcji.

OPCJA 2: Możemy zmienić definicję małżeństwa i uznać, że „otwarcie na potomstwo” nie jest integralną częścią przymierza małżeńskiego. W porządku, tylko w tym razie to my, a nie Bóg, decydujemy, czym jest małżeństwo i jego definicja staje się zupełnie dowolna.

Chcesz zawrzeć „rozerwalne małżeństwo” na wypadek, gdyby coś wam nie wyszło? Żaden problem! Chcesz „małżeństwa otwartego” na wypadek, gdyby partner zaczął cię nudzić? Żaden problem! Chcesz „poślubić” kochanka tej samej płci? Żaden problem!

W końcu jeśli małżeństwo nie jest z definicji związane z prokreacją, dlaczego mieliby je zawierać tylko partnerzy płci przeciwnej? Niestety i w taki sposób myśli już wiele osób wychowanych w kulturze antykoncepcji.

OPCJA 3: Możemy uznać, że „otwarcie na potomstwo” jest, owszem, częścią przymierza małżeńskiego, ale nie musimy być jej wierni przez cały czas. Powiedzieliśmy już, dokąd to prowadzi. Oznacza to, że nie musimy być przez cały czas wierni także i zobowiązaniom do wierności i nierozzerwalności. Niestety, również i w ten sposób myśli już wiele osób wychowanych w kulturze antykoncepcji.

Małżeństwo to wszystko albo nic. Seks, jako przejaw przymierza małżeńskiego, to również wszystko albo nic. Nie da się zaprzeczyć, że umyślnie odbezpłodniony (czyli pozbawiony ukierunkowania na płodność) akt seksualny zmienia „tak” przysięgi małżeńskiej

w „tak” ...i nie.

To „nie” dotyczy nie tylko zobowiązania do otwarcia na potomstwo. Bliższa analiza wykazuje, że uderza ono także w wolność, całkowite oddanie i wierność. Przyjrzyjmy się im kolejno przez pryzmat odbezpłodnionego aktu.

WOLNOŚĆ. Ta prawda może się z początku wydać komuś dziwna, ale dajmy sobie trochę czasu na jej zrozumienie: *antykoncepcja nie powstała w celu zapobiegania ciąży*. Istniał już bowiem na to absolutnie bezpieczny i niezawodny sposób - wstrzemięźliwość seksualna.

Głębsza refleksja prowadzi do prostego wniosku, że antykoncepcja powstała w celu *folgowania instynktowi seksualnemu*. Jak powiada przysłowie, potrzeba jest matką wynalazku. „Matką” antykoncepcji była nasza „potrzeba” seksu.

„Wolność seksualna”, w popularnym tego słowa znaczeniu, pozwala na seks bez ograniczeń, bez konieczności mówienia „nie” (takie możliwości stwarza właśnie antykoncepcja).

A jednak tylko osoba, która potrafi powiedzieć „nie”, jest zdolna *dobrowolnie* powiedzieć „tak”. Antykoncepcja, propagowana pod hasłem „wolności seksualnej”, w gruncie rzeczy sprawia, że człowiek sam pogrąża się w niewoli. Tworzy cywilizację ludzi, którzy nie potrafią oprzeć się własnym hormonom.

CAŁKOWITE ODDANIE. Jak wspominaliśmy w ostatnim rozdziale, nie można mówić o *całkowitym* oddaniu, gdy świadomie i dobrowolnie zatrzymujemy coś dla siebie w akcie seksualnym. Obejmuje to również naszą płodność. Odbezpłodniony stosunek jest „mową” obiektywnie sprzeczną wobec miłości, gdyż głosi: „Oddaję ci całego siebie z *wyjątkiem* mojej płodności. Przyjmuję cię całego z *wyjątkiem* twojej płodności”.

Decyzja na wyłączenie z aktu seksualnego własnej płodności, bądź odmowa przyjęcia jej w darze od współmałżonka, jest zaprzeczeniem samej istoty miłości małżeńskiej w momencie, gdy powinna ona znaleźć swój najpełniejszy wyraz. Małżeńska „chwila prawdy” ujawnia wewnętrzny fałsz².

WIERNOŚĆ. Wierność osobie współmałżonka to coś więcej niż samo powstrzymanie się od cudzołóstwa (w uczynkach i w wyobraźni). Oznacza to życie przysięgą złożoną przy ołtarzu w dobrej i złej doli, bez względu na trudności, konsekwencje i ofiary, które przyjdzie nam ponosić. Pary, które decydują się na odbezpłodnienie swych stosunków seksualnych, stwierdzają, świadomie bądź nieświadomie, że wierność przysiędze małżeńskiej zbyt wiele od nich wymaga. Świadomie czy nieświadomie wybierają niewierność zobowiązaniom podjętym przy ołtarzu.

Przysięga małżeńska jest znakiem miłości Boga. Kiedy małżonkowie wyrażają mową ciała rzeczy z nią sprzeczne, przeciwstawiają się samemu sensowi życia - wezwaniu do naśladowania Boga poprzez miłowanie się nawzajem tak, jak On kocha. A więc co, *na Boga*, ma Kościół przeciwko antykoncepcji. To właśnie *w Bogu*, w Jego naturze życiodajnej komunii Osób odnajdujemy najpełniejszą odpowiedź.

Jak mówiliśmy w rozdziale pierwszym, to Duch Święty - uosobiona Miłość pomiędzy Ojcem a Synem - wyobraża, w pewnym sensie, płodność aktu małżeńskiego. Podczas jednej z moich prelekcji pewna kobieta powiedziała: „Kiedy chcę współżyć ze swoim mężem, to zupełnie nam do tego nie jest potrzebny Duch Święty”. Przyznam, że oniemiałem z wrażenia. To przecież dokładnie z tego powodu Kościół uważa, że antykoncepcja jest złem. Dokładnie to wyrażają stosujący ją małżonkowie: „Niepotrzebny nam w tym Duch Święty”.

Kim jest Duch Święty? Jest *Panem i Ożywicielem*, pochodzącym od Ojca i Syna. Jest Bożą miłością i życiem!

Gdy rozumiemy prorocze znaczenie znaku sakramentalnego, jakim jest akt seksualny, fałszerstwo antykoncepcji staje się jasne. Seks ma przekazywać światu tę prawdę, że Bóg jest życiodajną miłością. Dobrowolnie odbezpłodniony akt seksualny głosi coś wręcz przeciwnego: Bóg *nie* jest życiodajną miłością. Antykoncepcja sprawia, że stosunek seksualny z procrectwa zmienia się w bluźnierstwo.

Co więcej, jeśli w zjednoczeniu cielesnym mąż ma być prawdziwym symbolem Chrystusa, powinien on przemawiać słowami Chrystusa: „To jest Ciało moje za was wydane” (por. Łk 22,19). Jednak odbezpłodniony stosunek seksualny głosi: „To jest ciało moje za was *nie* wydane”. Tak więc stosujący antykoncepcję mąż staje się obrazem nie Chrystusa, ale antychrysta.

Podobnie jeśli żona ma być w zjednoczeniu cielesnym obrazem Kościoła, powinna przemawiać słowami Kościoła (którego uosobieniem jest Maryja): „Niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). Jednak odbezpłodniony stosunek seksualny głosi: „Niech mi się *nie* stanie według twego słowa”. Tak więc stosująca antykoncepcję żona staje się obrazem nie Kościoła, ale antykościół.

Dobrowolnie odbezpłodniony stosunek seksualny zamiast być czytelnym znakiem związku Chrystusa z Kościołem, staje się więc czytelnym antyznakiem tego związku (antysakramentem). Antykoncepcja sprawia, że stosunek seksualny z sakramentu zmienia się w świętokradztwo.

Takie właśnie, a nie inne, są skutki antykoncepcji. Dlatego właśnie jest ona złem i to złem poważnym.

² Zob. *Familiaris consortio*, 32.

2. Czy to znaczy, że pary stosujące antykoncepcję nie kochają się wzajemnie?

Mogą oni szczerze okazywać sobie miłość na wiele różnych sposobów. Jednak najgłębsze nawet uczucia, emocje i przekonania nie są w stanie przeistoczyć odbezpłodnionego stosunku seksualnego w akt prawdziwej miłości.

Miłość nie jest czymś dowolnym. To nie my decydujemy, czym ona jest. Miłość to nie tylko intensywność uczuć i dzielone przyjemności. Miłość to życie zgodne z obrazem, na który zostaliśmy stworzeni. Miłość to oddanie siebie w sposób wolny, całkowity, wierny i płodny, na wzór Chrystusa. Odbezpłodniony stosunek seksualny jest zaprzeczeniem tego wszystkiego.

3. Co więc, u licha, mamy robić, chować po dwanaścioro dzieci? Wolne żarty!

Zastanówmy się nad tym. Wyobraźmy sobie małżeństwo, które zrozumiało, co to znaczy, że akt seksualny jest ponowieniem przysięgi małżeńskiej, i postanowiło sobie nigdy tej przysięgi nie łamać (co zresztą jest obowiązkiem każdego małżeństwa). Przypuśćmy też, że mają oni godziwy powód, by poczekać z następnym dzieckiem, czy nawet, żeby nie mieć już więcej dzieci. (W jednym z kolejnych pytań wyjaśnimy, co oznacza „godziwy powód”.) Jak mogą to zrobić bez naruszenia przysięgi?

Małżonkowie *mają obowiązek* ponowić swoje „tak”, ilekroć współżyją seksualnie. Nigdzie nie jest jednak powiedziane, że mają oni obowiązek bez przerwy współżyć seksualnie.

Prawdę mówiąc, w życiu małżeńskim jest wiele sytuacji, kiedy małżonkowie mieliby ochotę na seks, ale dla jakiejś przyczyny muszą z tego zrezygnować.

Być może jedno z małżonków jest chore. Być może żona dopiero co urodziła dziecko. Być może małżonkowie nocują u teściów, gdzie są bardzo cienkie ściany. A być może mają godziwy powód, by nie mieć kolejnego dziecka. Wszystko to są słuszne powody, by powstrzymać się od współżycia, nawet jeśli ma się na nie ochotę.

Mamy już więc odpowiedź na nasze pytanie: Jeśli dana para ma godziwy powód, by uniknąć poczęcia dziecka, a chce pozostać wierna swoim zobowiązaniom małżeńskim (co jest obowiązkiem każdego małżeństwa), jedyną drogą wyjścia jest skorzystanie ze swojej wolności powiedzenia „nie” i powstrzymanie się od seksu. Godność człowieka oraz znaczenie

stosunku seksualnego wskazują, że jedynym dopuszczalnym środkiem kontroli urodzeń jest *samokontrola*.

Dlaczego ludzie kastrują lub sterylizują swoje zwierzęta? Ponieważ zwierzęta nie potrafią opanować popędu seksualnego. My *potrafimy*. Jeśli nie, oznacza to, że stoczyliśmy się do poziomu Fida i Fidetki.

4. Czy to znaczy, że para, która chce uniknąć ciąży, musi powstrzymać się od współżycia aż do menopauzy pod groźbą złamania przysięgi małżeńskiej?

Przemyślny to. Wierność przyrzeczeniom małżeńskim oznacza, że małżonkom nie wolno z własnej woli sterylizować żadnego aktu małżeńskiego. Menopauza jest tu, szczerze powiedziawszy, idealnym punktem wyjścia do dyskusji. Jeśli małżeństwo, które przekroczyło już wiek reprodukcyjny, pragnie współżyć seksualnie, to brak ciąży nie będzie wynikiem celowego odbezpłodnienia aktu współżycia. Będzie jedynie świadczyć, że Bóg postanowił w tym momencie nie obdarzać ich nowym życiem, czego zresztą dowodzi sposób, w jaki stworzył żonę.

Podążając dalej za tą myślą, częścią Bożego zamysłu stwórczego jest również i to, że kobieta, nawet przed menopauzą, nie w każdej chwili może począć dziecko. Okazuje się nawet, że kobieta jest nieplodna przez ogromną większość czasu.

Powróćmy zatem do pary małżeńskiej, która postanowiła sobie nigdy nie łamać swojej przysięgi. Z szacunku dla znaczenia seksu, powstrzymują się oni od współżycia, ponieważ dla słusznych powodów chcą uniknąć ciąży. Przypuśćmy teraz, że w danym dniu cyklu żony są oni w stanie stwierdzić, że współżycie nie zakończy się ciążą. Czy będzie czymś złym, jeśli się na nie zdecydują?

Jeśli w takiej sytuacji żona nie zajdzie w ciążę, to czy będzie to wynikiem celowej sterylizacji aktu małżeńskiego, czy też jedynie świadectwem, że Bóg postanowił w tym momencie nie obdarzać ich nowym życiem, czego dowodzi sposób, w jaki stworzył ciało żony?

Na tej zasadzie opiera się *naturalne planowanie rodziny* (NPR). Małżeństwa, które zostały odpowiednio przeszkolone w zakresie nowoczesnych metod NPR, są w stanie określić czas płodny cyklu żony z dokładnością 99%³. Jeśli mają oni słuszny powód, by uniknąć ciąży, decydują się w tym czasie na wstrzemięźliwość seksualną. Natomiast w fazie bezpłodnej mogą, jeśli tego pragną, współżyć ze sobą, nie naruszając w żaden sposób swych przyrzeczeń małżeńskich. Fakt, że te akty seksualne nie zakończą się ciążą, wynika z działania Bożego, a nie ich własnego.

³ Skuteczność 99% oznacza, że spośród stu par stosujących zasady NPR przez jeden rok, zaledwie jedna poczyna dziecko. Zob. *The Effectiveness of Natural Family Planning*, Couple to Couple League, Cincinnati, Ohio, 1986.

5. Czy nie jest to dzielenie włosa na czworo? Czy jest aż taka różnica pomiędzy sterylizacją aktu seksualnego a czekaniem aż sam z siebie stanie się bezpłodny?

A czy jest aż taka różnica pomiędzy aborcją a poronieniem? Pomiędzy samobójstwem a naturalną śmiercią? Podobnie jak w tych przykładach, różnica pomiędzy *samodzielną* sterylizacją stosunku seksualnego a przyjęciem *danego od Boga* okresu bezpłodnego jest po prostu kolosalna.

Jak powiedział Jan Paweł II: „Antykoncepcja jest, w naszej ocenie, tak głęboko bezprawna, że nie ma absolutnie żadnego powodu, który by ją usprawiedliwiał. Myślenie czy głoszenie czegoś przeciwnego równa się stwierdzeniu, że w życiu ludzkim mogą wystąpić sytuacje, w których mamy prawo postawić się na miejscu Boga”⁴.

Wszystko zależy od odpowiedzi na następujące pytanie: Czy masz prawo przejąć we własne ręce władzę decydowania o życiu, czy też należy ona do Boga i tylko do Niego? Zastanów się dobrze, zanim odpowiesz na to pytanie. Czyniąc to, określasz swoje miejsce we wszechświecie.

4 *L'Osservatore Romano*, 10 października 1983.

6. Czy odmowa współżycia seksualnego nie jest jeszcze bardziej sprzeczna z przysięgą małżeńską niż uprawianie „bezpiecznego” seksu?

Przede wszystkim nasuwa mi się pewien komentarz na temat tzw. „bezpiecznego” seksu. Jeżeli współmałżonek stanowi dla ciebie aż takie zagrożenie, że musisz się przed nim *zabezpieczać*, stawiając bariery, to coś tu jest poważnie nie tak. Nie da się oddzielić osoby współmałżonka od jego płodności. Ciało wyraża osobę. Odrzucenie płodności współmałżonka jest więc odrzuceniem jego samego. Prawdziwa miłość małżeńska wymaga całkowitego oddania. Nie ma tu miejsca na „siatkę bezpieczeństwa”. Odmowa współżycia seksualnego byłaby sprzeczna z przysięgą małżeńską, gdyby wynikała z niechęci do współmałżonka, nienawiści do dzieci, czy innych negatywnych przyczyn. Natomiast małżonkowie, którzy decydują się na wstrzemięźliwość seksualną, ponieważ mają słuszne przyczyny, by uniknąć ciąży, czynią tak z miłości oraz głębokiego poszanowania dla powziętych postanowień. Kiedy małżonkowie decydują się „mówić” (językiem aktu seksualnego), muszą mówić prawdę. Gdy mają słuszne powody, by nie „mówić”, dobrze zrobią zachowując milczenie. Nic jednak nie usprawiedliwia mówienia kłamstw poprzez stosowanie „zabezpieczeń”.

7. Kościelne rozróżnienie pomiędzy „naturalną” a „sztuczną” kontrolą urodzeń jest zupełnie bez sensu. Może w takim razie i używanie plastiku jest niemoralne?

Przyznam, że rzeczywiście trudno jest zrozumieć zasadniczą różnicę pomiędzy okresową abstynencją a antykoncepcją, jeśli rozważamy je głównie w kategoriach „naturalności” i „sztuczności”. Korzystamy z wielu rzeczy, które będąc sztuczne, wcale nie są niemoralne - jak na przykład plastik. Dlaczego więc ze sztuczną kontrolą urodzeń miałyby być inaczej? Wbrew powszechnej opinii, Kościół nie sprzeciwia się sztucznej kontroli urodzeń *dlatego*, że jest ona sztuczna. Sprzeciwia się on jej *dlatego*, że polega ona na *antykoncepcji*.

Antykoncepcja z kolei oznacza posługiwanie się określonymi środkami w celu *zniszczenia potencjalnej płodności danego stosunku seksualnego*. Innymi słowy, partnerzy stosujący antykoncepcję decydują się na współżycie seksualne, a przewidując, że ten akt może zakończyć się poczęciem nowego życia, *świadomie i dobrowolnie* wyłączają z niego swoją płodność.

Można to uczynić bądź stosując szeroki wybór środków mechanicznych, chemicznych i hormonalnych lub poddając się sterylizacji chirurgicznej. Można też nie posługiwać się żadnymi sztucznymi środkami, stosując praktykę wcześniejszego wyprowadzenia (*coitus interruptus*). Dlatego też w celu uniknięcia nieporozumień najlepiej jest używać terminu *antykoncepcja*, który najdokładniej oddaje to, czemu sprzeciwia się Kościół. Słowo „sztuczny” jest tu bardzo mylące i lepiej w ogóle nie używać go w tym kontekście. Podobnie, Kościół akceptuje NPR (kiedy istnieją słuszne powody unikania ciąży) nie dlatego, że są one „naturalne”, a nie „sztuczne”, tylko dlatego *nie mają one charakteru antykoncepcyjnego*. Para stosująca metody naturalne nigdy nie ucieka się do pozbawiania danego aktu seksualnego jego potencjalnej płodności. NPR to nie „naturalna antykoncepcja”. Nie ma ono *w ogóle* charakteru antykoncepcyjnego.

8. To kolejny dowód, że Kościół katolicki jest przeciwko współczesnemu postępowi nauki i techniki. Jeśli Bóg dał nam dość rozumu do kontrolowania własnej płodności, dlaczego nie mielibyśmy go używać?

Jak powiedział papież Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*: „Kościół nie da się nikomu prześcignąć w chwaleńiu i zalecaniu korzystania z rozumu w działaniu, co człowieka jako rozumne stworzenie tak ściśle zespala z jego Stwórcą. Stwierdza wszakże jednocześnie, że *winno się to dokonywać z poszanowaniem ustalonego przez Boga porządku*”⁵. Znaczy mniej więcej tyle co: owszem, Bóg dał nam dość rozumu do sterowania własną płodnością i, owszem, powinniśmy go używać. Jednakże używanie rozumu po to, by działać wbrew Bożemu zamysłowi wobec naszej płodności, wcale nie jest rozumne⁶.

Spróbujmy zilustrować tę myśl następującym przykładem. Wszyscy zgodzimy się, że właściwym zadaniem medycyny i technologii jest służba ludzkiemu zdrowiu, pomoc, by nasze ciała mogły funkcjonować zgodnie ze swoją naturą. Tak więc, jeśli medycyna i technika przywróca wzrok niewidomemu, jest to ich wspaniałe i rozumne wykorzystanie. Byłoby jednak straszliwym nadużyciem posłużyć się medycyną i techniką po to, by celowo oślepić człowieka o doskonałym wzroku. Byłby to akt okaleczenia.

Podobnie straszliwym nadużyciem medycyny i techniki oraz aktem okaleczenia jest *celowa sterylizacja*. Jeśli ktoś jest płodny, oznacza to, że jego ciało funkcjonuje zgodnie ze swoją naturą.

Jak zauważa Janet Smith, profesor filozofii, zwykle łykamy pigułki, kiedy jesteśmy chorzy. Poddajemy się zabiegom chirurgicznym w celu przezwyciężenia chorób i dolegliwości. Płodność nie jest chorobą. Płodność nie jest dolegliwością. To bezpłodność jest schorzeniem kwalifikującym się do leczenia. Jeśli więc pojawia się rzeczywista potrzeba sterowania płodnością, jedynym rozumnym wyjściem jest poznanie Bożego planu odnośnie do płodności i działanie zgodnie z nim. Na tym właśnie polega NPR.

⁵ *Humanae vitae*, 16 (kursywa dodana).

⁶ Bóg dał nam również dość rozumu do stworzenia bomby atomowej. To nie znaczy, że użycie jej byłoby rozumne.

9. Mimo wszystko nie widzę większej różnicy pomiędzy NPR a antykoncepcją.

A czy *chcesz ją zobaczyć*? Większość ludzi nie chce, czują bowiem intuicyjnie, że będzie to od nich wymagało nie tylko zmiany zachowania w sypialni, ale radykalnej przemiany całego widzenia świata. Jeśli to właśnie przeczuwasz - masz rację.

Jak wspomnieliśmy już w pytaniu 5 (s. 164), to właśnie w tym miejscu musimy obrać jedną z dwóch przeciwstawnych sobie dróg, od której będzie zależała nasza wizja porządku wszechświata. Albo Bóg jest naprawdę Bogiem i nadany przez Niego porządek wszechświata jest godzien zaufania, albo sami próbujemy być Bogiem i porządkować wszystko po swojemu. Ja osobiście radziłbym pozwolić Bogu być Bogiem.

Nie ma się czego bać. Zaufanie Bogu groziłoby nam czymś tylko wtedy, gdyby był On tyranem. Tak nie jest. On jest doskonałą miłością. Otwórz przed Nim swoje serce. Zaufaj Mu. Jeśli masz szczerą wolę zobaczyć różnicę, może ci w tym pomóc następująca analogia.

Wyobraźmy sobie trzech ludzi przechodzących obok kościoła. Są to wierzący, niewierzący i wojujący ateista. Jak zachowa się każdy z nich?

Najprawdopodobniej człowiek wierzący wejdzie do kościoła, żeby się pomodlić, niewierzący przejdzie obok nie zwracając uwagi, a wojujący ateista wejdzie do kościoła, by go sprofanować. (Jest to naturalnie trochę naciągane, ale w każdym razie można się tego po nich

spodziewać.) Która z tych trzech osób dopuściła się czynu niedopuszczalnego bez względu na okoliczności. Oczywiście trzecia.

Mężowie i żony są wezwani do tego, by być *plodni*. Jeśli mają słuszne powody, by unikać ciąży, mają prawo być *nieplodni*. Jednak decyzja na *antyplodność* jest profanowaniem najgłębszej istoty sakramentu małżeństwa.

Ta analogia idzie jeszcze dalej, niż można by się było spodziewać. Zgodnie z tym, co zapisano w piątym rozdziale Listu do Efezjan, żona jest sakramentalnym znakiem Kościoła. Na przykładzie Maryi Panny widzimy, że łono kobiety stało się prawdziwą świątynią Boga. Kiedy mąż decyduje się wejść do tej „świątyni”, powinien modlić się o wypełnienie woli Bożej. Może mieć słuszne powody, by do „świątyni” nie wchodzić. Byłoby jednak świętokradztwem wchodzić do świątyni i profanować ją poprzez sterylizację łona.

A oto kolejna analogia⁷. Większość narzeczonych planując wesele uświadamia sobie, że ze słusznych powodów nie są w stanie zaprosić niektórych swoich znajomych. W takiej sytuacji po prostu nie wysyłają im zaproszenia. To zupełnie co innego niż wysłanie antyzaproszenia. Trudno nawet wyobrazić sobie coś takiego: „21 czerwca bierzemy ślub, ale nie chcemy, żebyście na nim byli. Prosimy nie przyjeżdżać”. Byłby to rażący nietakt, oznaczający zerwanie dotychczasowych relacji.

Tak właśnie postępuje para małżeńska wobec Boga stosując antykoncepcję. Podejmując współzycie, wysyłają Bogu zaproszenie do współpracy w tym najbardziej twórczym ze wszystkich aktów. Jednakże, kiedy Bóg otwiera to zaproszenie, znajduje tam wypisane tłustym drukiem słowa: **Nie przychodź. Nie chcemy Cię.** Natomiast pary, które powstrzymują się od współzycia, by uniknąć ciąży, po prostu nie wysyłają Bogu zaproszenia. Jeśli dane małżeństwo ma słuszne powody, by nie decydować się na rodzicielstwo, Bóg potrafi to zrozumieć. Nie jest to zerwanie relacji.

⁷ Analogię tę zawdzięczam dr. Donaldowi Marco. Zob. *New Perspectives on Contraception* (Nowe spojrzenie na antykoncepcję), One More Soul, Dayton, Ohio, 1999, s. 114.

10. Zawsze uczyono mnie, że o moralności czynu decyduje jego intencja. Czy pary stosujące NPR mają inne intencje niż te, które stosują antykoncepcję?

Musimy tu wprowadzić rozróżnienie pomiędzy intencją *bliższą* a *dalszą* (pomiędzy środkiem a celem). Obie pary mogą mieć taką samą intencję *dalszą* - uniknięcie ciąży dla słusznych powodów. A jednak ich intencje *bliższe* (środki, za pomocą których pragną osiągnąć identyczny cel) są zupełnie inne. Para stosująca NPR zamierza *powstrzymać się od płodnego stosunku seksualnego*. Para stosująca antykoncepcję zamierza *wysterylizować płodny stosunek seksualny*. Są to dwie całkowicie różne intencje.

Wyobraźmy sobie na przykład dwóch uczniów, którzy postanowili (intencja *dalsza*) mieć dobre stopnie. W tym celu jeden z nich zamierza porządnie zabrać się do nauki, a drugi ściągać na wszystkich klasówkach. Cel nigdy nie uświęca środków.

11. W którym miejscu Biblia mówi, że antykoncepcja jest złem?

A w którym miejscu Biblia mówi, że złem jest złapanie ręki bliźniego i przepuszczenie jej przez maszynkę do mięsa? W żadnym. Mówi natomiast, że jesteśmy wezwani do miłości bliźniego. Rozsądny człowiek potrafi sam wyciągnąć wniosek, że miłość bliźniego wyklucza przerabianie mu ręki na hamburgery.

W Biblii nie jest nigdzie napisane: „Nie będziesz stosował antykoncepcji”. Jest natomiast napisane, że zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże jako mężczyzna i niewiasta (por. Rdz 1,27). Jest napisane: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1,28). Jest napisane, że Bóg zesłał śmierć na Onana, gdyż ten „zbliżając się do żony... unikał zapłodnienia”

(Biblia hebrajska mówi dosłownie: „marnował nasienie wylewając je na ziemię” - por. Rdz 38,9-10)⁸. Sam Chrystus mówiąc o dwojgu, którzy stają się „jednym ciałem”, nauczał, że co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela (por. Mt 19,6), a czyż nie sam Bóg złączył seks z poczęciem dziecka? Piąty rozdział Listu do Efezjan bardzo jasno wzywa mężów, by kochali swoje żony tak, jak Chrystus umiłował Kościół. Czy Chrystus mógłby kiedykolwiek celowo odbezpłodnić swoją miłość?

Od początku do końca Pismo Święte wzywa nas do przyjęcia miłości Bożej, kochania innych tak, jak Bóg nas umiłował, i do wyboru życia. Współżycie seksualne jest może najbardziej charakterystyczną okazją do przyjęcia bądź odrzucenia tego wezwania. To właśnie we współżyciu seksualnym niestworzona miłość Boga przenika świat stworzony jednocząc się z miłością męża i żony w najcudowniejszym wydarzeniu we wszechświecie: w poczęciu nowej istoty ludzkiej.

Stosunek z użyciem antykoncepcji głosi: „Nie chcemy przyjąć Bożej miłości. Nie chcemy kochać, jak Bóg kocha. Nie chcemy wybierać życia”. Czy jest to biblijne?

⁸ Tradycyjne interpretacje tego fragmentu upatrywały w nim zawsze Boże potępienie wszelkich form celowo sterylne go orgazmu (masturbacja, antykoncepcja, sodomia itd.). Stąd właśnie pochodzi słowo „onanizm”. Dopiero współcześni zwolennicy antykoncepcji zdołali jakoś obejść wniosek, że Bóg ukarał Onana śmiercią za „wylewanie nasienia na ziemię”.

12. Dla jakich słusznych powodów małżonkowie mogą stosować NPR w celu uniknięcia ciąży?

Najpierw powinniśmy zorientować się, jakie jest ogólne nastawienie danej pary do rodzicielstwa. Nasza antykoncepcyjna kultura ma tendencję do traktowania dzieci jako ciężaru, przed którym się bronimy, a nie daru, który przyjmujemy z wdzięcznością; jako przeszkodę w dążeniu do dobrobytu, a nie gwarancję zdrowia rodziny; jako kolejny obowiązek dla społeczeństwa, a nie nadzieję świata⁹. Wychowani w takim środowisku młodzi ludzie zawierają małżeństwo zakładając, że będą rodzicami *tylko i dopiero* wtedy, kiedy sami zechcą. Mając już dwoje dzieci, para musi niemal tłumaczyć się, dlaczego oczekuje następnego.

Nie zastanawiając się nad tym głębiej, pary o takim stosunku do rodzicielstwa poszukują najlepszego sposobu realizacji swojego planu. Widziane z takiej perspektywy, NPR jest po prostu jedną z możliwości na długiej liście metod unikania „niechcianych” dzieci, i to w dodatku metodą niezbyt atrakcyjną. Dając podobną jak inne metody gwarancję uniknięcia ciąży, wymaga stanowczo zbyt wiele poświęcenia.

Przypuśćmy jednak, że taka para mimo wszystko zdecyduje się na NPR. Ich negatywne nastawienie do dzieci już jest sprzeczne z tym, co przyrzekli przy ołtarzu. Mimo iż nie sterylizują celowo swoich aktów seksualnych, winni są złamania przysięgi „w swoim sercu”.

Wracając do analogii z zaproszeniem ślubnym, para ta wprawdzie nie wysyła Bogu „antyzaproszenia”, jednak decyduje się Go nie zapraszać bez słusznych ku temu powodów. Motywem tej decyzji jest fakt, że nie mają ochoty na obecność Boga w ich współżyciu. Znowu mamy tu do czynienia z zerwaniem relacji. (Jak byśmy się czuli, gdyby bliski przyjaciel nie zaprosił nas na ślub bez ważnego powodu?) Dlatego też, jeśli mamy zrozumieć, na czym polega godziwe korzystanie z NPR, potrzebujemy przede wszystkim głębokiego nawrócenia serca, by otworzyło się na znaczenie seksu i błogosławieństwo, jakim są dzieci.

Każde małżeństwo jest wezwane, by „było płodne i rozmnażało się” (Rdz 1,28). Jest to punkt wyjścia. Dzieci nie są jakąś „dokładką” do miłości małżeńskiej, ale jej koroną i chwałą.

Dlatego też para małżeńska winna być nastawiona nie na unikanie potomstwa, ale na powoływanie do życia kolejnych dzieci, chyba że mają słuszne powody, by postępować inaczej.

Kościół sam przyznaje, że szczególnie w naszych czasach, wiele małżeństw ma słuszne powody, by w pewnych okresach swego życia małżeńskiego nie decydować się na powoływanie do życia kolejnych dzieci. Sobór Watykański II daje małżonkom następujące wskazania co do planowania rodziny: „Wspólnym wysiłkiem wyrobią sobie słuszny pogląd w tej sprawie, uwzględniając zarówno swoje własne dobro, jak i dobro dzieci czy to już urodzonych, czy przewidywanych, i rozeznając też warunki czasu oraz sytuacji życiowej tak materialnej, jak i duchowej; a w końcu, licząc się z dobrem wspólnoty rodzinnej, społeczeństwa i samego Kościoła. Pogląd ten winni małżonkowie ustalać ostatecznie wobec Boga”¹⁰.

Katechizm stwierdza, że rodzice powinni: „Troszczyć się, by ich pragnienie [odsunięcia w czasie przyjścia na świat swoich dzieci] nie wypływało z egoizmu, lecz było zgodne ze słuszną wielkodusznością odpowiedzialnego rodzicielstwa”¹¹.

Powróćmy raz jeszcze do pary małżonków, którzy naprawdę rozumieją znaczenie seksu. Mają właściwe nastawienie do dzieci. Ich współżycie seksualne jest zawsze otwarte na Boga. A jednak, opierając się na powyższych zasadach, rozeznali oni wobec Boga, że powinni, przynajmniej na jakiś czas, unikać poczęcia dziecka.

Takich małżonków nie odstraszą żadne ofiary, których wymaga dochowanie wierności przysiędze małżeńskiej, toteż nauczą się oni metod NPR i powstrzymają się od współżycia w płodnej fazie cyklu. Innymi słowy, dla słusznych przyczyn nie zdecydują się zapraszać Boga do stworzenia nowego życia. Taka para postępuje słusznie, odpowiedzialnie i całkowicie zgodnie z zobowiązaniami podjętymi przy ołtarzu.

⁹ Znakomity przykład mentalności antykoncepcyjnej znalazłem kiedyś w jednym z katalogów, który reklamował wycieraczkę z napisem: „Zwierzaki wchodzą wolno. Dzieci trzymamy na smyczy”. Podpis pod zdjęciem głosił: „To ostrzeżenie z pewnością utrzyma na dystans Płodną Myrtle i tabun jej rozwrzeszczanych bachorów”.

¹⁰ *Gaudium et spes*, 50.

¹¹ *Katechizm*, 2368.

13. Mam już piątkę dzieci. Postanowiłam - i sędzę, że mam do tego prawo - zatroszczyć się o to, by mieć pewność, że już nie zajdę w ciążę. Wraz z mężem zadecydowaliśmy, że najlepszym rozwiązaniem dla naszej rodziny będzie stosowanie pigułki. Kościół powinien przestać się wtrącać w nie swoje sprawy. Gdyby Kościołowi rzeczywiście zależało na rodzinach, pozwalałby im na wybór optymalnej metody kontroli urodzin, zamiast wywoływać w nich poczucie winy.

Pozwolę sobie zauważyć, że tak naprawdę ma pani tylko trzy możliwości, by „mieć pewność, że już nie zajdę w ciążę”. Pierwsza z nich to całkowita wstrzeźliwość seksualna aż do zakończenia menopauzy. Jeśli nie chce pani zaprzestać współżycia seksualnego, ma pani do wyboru albo całkowite usunięcie własnych jajników, albo jąder męża. Za wyjątkiem tych trzech, żadna metoda kontroli urodzin nie daje stuprocentowej skuteczności. Nawet wazektomia czy podwiązanie jajowodów nie dają całkowitej gwarancji uniknięcia ciąży, jeśli będzie pani nadal współżyła z mężem.

Jako matka pięciorga dzieci z pewnością potrafi pani odnaleźć się w następującej analogii. Przypuśćmy, że pani piętnastoletnia córka wybiera się na imprezę, gdzie będzie sporo alkoholu, narkotyki i rozwiązłość seksualna. Myślę, że z miłości do niej, powiedziałaaby pani, że nie jest to dobry pomysł. Córka jednakże mogłaby zupełnie nie widzieć w tym miłości. Mogłaby nawet wyśmiać tę miłość i stwierdzić: „Gdyby rzeczywiście zależało ci na mnie, przestałaśby się wtrącać w nie swoje sprawy i pozwoliłaśby mi samej decydować, co jest dla mnie najlepsze, zamiast wywoływać we mnie poczucie winy”.

Jako matka, potrafi pani zobaczyć to, czego nie jest w stanie zobaczyć córka (bo nie pozwala jej na to poziom dojrzałości, presja rówieśników, błędne informacje itd.). Pójście na tę imprezę, niezależnie od zdania córki, *nie jest* dla niej dobre.

Podobnie i my wszyscy, ochrzczeni w Kościele katolickim, jesteśmy jego synami i córkami. Kościół, w dosłownym sensie, jest naszą matką. Niestety trzeba stwierdzić, że nawet jako dorośli nie zawsze wiemy, co jest dla nas dobre. Kościół, jak każda dobra matka, stara się nas wychowywać.

Możemy zżymać się na to do woli, jak robią to dzieci. Mimo to Kościół, prowadzony przez samego Chrystusa, wskazuje nam właściwą drogę. Jest to wąska droga. Jest to droga, którą niewielu ma ochotę kroczyć (por. Mt 7,13-14). Jest to droga naśladowania Chrystusa i kierowania się Jego mądrością, a nie własnym widzimisię. Jest to droga ufności, że Bóg ma na względzie nasze dobro, nawet jeśli tego nie rozumiemy.

Ostateczny wybór należy do pani i oczywiście ma pani do niego prawo. Kościół nie może decydować za innych i nie rości sobie do tego prawa. Jak powiedział sam Jan Paweł II, Kościół nikomu swej drogi „nie narzuca, lecz... czując w sobie przemożny nakaz, ukazuje wszystkim bez lęku, a raczej z wielką ufnością i nadzieją, choć wie, że «dobra nowina» zna również mowę Krzyża. Ale przez Krzyż właśnie, rodzina może osiągnąć pełnię swego bytu i doskonałość swej miłości”¹².

¹² *Familiaris consortio*, 86.

14. W kwestii kontroli urodzeń Kościół stracił zupełnie kontakt z potrzebami normalnych ludzi. Żaden inny kościół nie naucza, że kontrola urodzeń jest czymś złym. Kościół katolicki traci tu całą swoją wiarygodność.

Gdyby Kościół mylił się w tej kwestii, byłbym dokładnie tego samego zdania. Kościół stracił kontakt z rzeczywistością i całą swoją wiarygodność. Jeśli jednak Kościół katolicki ma tu rację, to znaczy, że cała reszta świata straciła kontakt z rzeczywistością, a Kościół *zyskuje* ogromną wiarygodność.

Antykoncepcja nie jest niczym nowym. Już w starożytności jedną z cech chrześcijan, odróżniających ich od współczesnych im pogan, była odmowa ograniczania płodności poprzez stosowanie lnianych prezerwatyw, leków i pessariów (ówczesnych wkładek dopochwowych). Do roku 1930 *wszystkie* wyznania chrześcijańskie jednogłośnie potępiały antykoncepcję.

Jednakże tegoż właśnie roku Kościół anglikański podjął historyczną decyzję jako pierwszy odcinając się od tego nauczania. Odezwały się wówczas głosy - katolickie, protestanckie, a nawet niechrześcijańskie - przepowiadające, że logicznym następstwem „legalizacji” antykoncepcji będzie chaos społeczny, począwszy od dramatycznego wzrostu kryzysów małżeńskich i rozwodów. Czytelnik może przeżyć sporą niespodziankę dowiadując się, co mieli do powiedzenia w tej sprawie niektórzy wybitni myśliciele początków dwudziestego wieku¹³.

Przykładowo, prezydent Stanów Zjednoczonych Theodore Roosevelt potępił antykoncepcję jako „jedyne grzech, za który karą jest śmierć narodu, śmierć rasy; grzech, za który nie ma zadośćuczynienia”. Zygmunt Freud, ateista i twórca współczesnej psychoanalizy, zauważył: „Rezygnacja z funkcji rozrodczej jest cechą wspólną wszystkich per-wersji. Czynność seksualną określamy zwykle jako perwersyjną wtedy, gdy odcina się ona od rozrodczości i dąży do osiągnięcia przyjemności jako niezależnego celu”.

Mahatma Gandhi, Hindus, słynny przywódca narodowy Indii, twierdził, że metody antykoncepcyjne to „dawanie premii za występki. Podsycają one lekkomyślność zarówno u mężczyzn jak u kobiet”. Przepowiadał on, że: „Natura jest nieubłagana, toteż poniesiemy

pełne konsekwencje takiego łamania jej praw. Postęp moralny da się osiągnąć tylko na drodze stawiania wymagań... Kiedy metody [antykonieczne] staną na porządku dziennym, rezultatem nie może być nic innego jak degrengolada moralna... Już dziś mężczyzna dostatecznie poniża kobietę dla zaspokojenia swojej pożądliwości, a [antykonieczność], mimo szczytnych niekiedy intencji jej zwolenników, przyczyni się do jeszcze większego jej poniżenia".

T.S. Eliot, głośny brytyjski poeta i krytyk literacki, twierdził, że akceptując antykoncepcję, „świat przeprowadza eksperyment polegający na próbie zbudowania ucywilizowanej, choć niechrześcijańskiej mentalności. Eksperyment upadnie, musimy jednak oczekiwać jego załamania z wielką cierpliwością, starając się o odkupienie tego czasu, by żywa wiara przetrwała epokę ciemności; byśmy byli zdolni odnowić i odbudować cywilizację oraz uchronić świat przed samobójstwem"**14**.

Kiedy komitet Federalnej Rady Kościołów w Ameryce wydał raport skłaniający się ku przyjęciu stanowiska Kościoła anglikańskiego, „The Washington Post” opublikował cęty artykuł wstępny zawierający wręcz prorocze stwierdzenie: „Narzuca się logiczny wniosek, że jeśli raport komitetu zostanie wprowadzony w życie, oznacza to podzwonne dla świętej instytucji małżeństwa, jako że wprowadzenie tych poniżających praktyk stanie się zachętą do niemoralności na masową skalę. Sugestia, że stosowanie legalnych środków antykoncepcyjnych będzie «ostrożne i ograniczone», jest po prostu absurdem"**15**.

Wybitni myśliciele obojga płci zawsze przyznawali, że popęd seksualny ma moc popychać na właściwą bądź niewłaściwą drogę nie tylko poszczególne jednostki, ale i całe narody. Jednakże w chaosie, jaki zapanował obecnie, nie widzimy już lasu, a jedynie poszczególne drzewa. Jaki związek może zachodzić pomiędzy antykoncepcją a kryzysem małżeństwa i społeczeństwa? Proponuję tu dość przekonywujące, choć z konieczności, uproszczone wyjaśnienie.

Ludziom często przychodzi pokusa, by zrobić coś, czego robić nie powinni. Już w samej naturze, jak również i w społeczeństwie, odnajdujemy szereg „czynników odstrasających”, które pomagają w ukróceniu tych skłonności i zaprowadzeniu porządku. Przykładowo, co stałoby się z krzywą przestępczości w danym społeczeństwie, gdyby nagle otwarto więzienia? Zastosujmy tę samą logikę do niemoralnych zachowań seksualnych i zobaczmy, ku czemu to zmierza.

Człowiek od zarania dziejów narażony był na pokusę cudzołóstwa. Nie jest to nic nowego. Do tej pory istniał jednak potężny czynnik odstrasający w postaci niechcianej ciąży. Hm... Co stanie się, jeśli usuniemy ten naturalny czynnik odstrasający za pomocą szeroko dostępnych i społecznie akceptowanych środków antykoncepcyjnych? Oczywiście nie dotyczy to wszystkich małżeństw, jeśli jednak weźmiemy pod uwagę ogół społeczeństwa, liczba przypadków niewierności z pewnością wzrośnie. A co jest jedną z głównych przyczyn rozwodów? Cudzołóstwo.

Kontynuujmy ten scenariusz. Z pewnością od najdawniejszych lat młodzi ludzie narażeni byli na pokusę seksu przed małżeństwem. Istniał jednak potężny czynnik odstrasający w postaci niechcianej ciąży. Zapytajmy ponownie, co się stanie, jeśli usuniemy ten czynnik za pomocą antykoncepcji? Oczywiście nie dotyczy to wszystkich uginających się pod ciężarem hormonów młodych ludzi, jeśli jednak weźmiemy pod uwagę ogół społeczeństwa, przypadki seksu przedmałżeńskiego z pewnością wzrosną. Zaś współżycie przedmałżeńskie, jak zauważyliśmy w rozdziale czwartym, jest czynnikiem znacznie podwyższającym ryzyko rozvodu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Ponieważ żadna z metod antykoncepcyjnych nie gwarantuje stuprocentowej skuteczności, wzrost cudzołóstwa i seksu przedmałżeńskiego w danej populacji doprowadzi do zwiększenia liczby „niechcianych ciąży”. Logicznym tego następstwem jest aborcja (temat omówimy dokładniej w pytaniu 16, s. 185).

Oczywiście nie wszyscy uciekną się do aborcji. Niektóre matki oddadzą swe dzieci do adopcji. Inne będą wychowywały je samotnie. Stąd wzrośnie liczba dzieci dorastających bez ojca - skądinąd już i tak wysoka wskutek wysokiej liczby rozwodów.

Jak wskazują liczne opracowania (a także zdrowy rozsądek), te pozbawione ojców dzieci narażone są na o wiele większe ryzyko dorastania w ubóstwie, wykorzystywania, zaburzeń emocjonalnych, psychologicznych i behawioralnych, słabego zdrowia, nieukończenia szkoły, uprawiania seksu przedmałżeńskiego, poddania się aborcji, zażywania narkotyków, zejścia na drogę przestępstwa i skończenia w więzieniu. Wszystkie te problemy społeczne nawarstwiają się z pokolenia na pokolenie, gdyż dzieci, które same wychowywały się bez ojca, o wiele częściej stają się rodzicami nieślubnych dzieci, a jeśli w ogóle zawrą związek małżeński, istnieje większe prawdopodobieństwo, że okaże się on nietrwały¹⁶.

W takim właśnie chaosie społecznym przychodzi nam dzisiaj żyć. Trudno o coś poważniejszego. Jak zauważył dziennikarz Philip Lawler: „Publiczne konsekwencje «prywatnych» zachowań seksualnych grożą dziś zniszczeniem społeczeństwa amerykańskiego. W ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat, rząd federalny wydał cztery tryliony dolarów - czyli \$4.000.000.000.000 - na wszelkie rodzaje programów mających na celu naprawę szkód społecznych, spowodowanych, bezpośrednio bądź pośrednio, nadużywaniem seksualności ludzkiej”¹⁷.

Szkody te przepowiadane były przez wybitnych myślicieli obojga płci, którzy rozumieli, że antykoncepcja ma moc odwrócenia biegu historii społeczeństwa, gdyż zmienia na stawienie do życia ludzkiego u samych jego źródeł. Jeśli małżeństwo jest podstawową komórką społeczną, to współżycie seksualne staje się źródłem cywilizacji. Jeśli skierowane jest na miłość i życie, buduje cywilizację miłości i życia. Jeśli zaś skierowane jest *przeciwko* miłości i życiu, buduje cywilizację użycia i śmierci.

Jeśli nic nie chroni życia u jego źródła, to nie ma ono już żadnej ochrony. Cywilizacja antykoncepcyjna jest cywilizacją bez przyszłości. Jest to cywilizacja, jak zauważyli T.S. Eliot i Theodore Roosevelt, znajdująca się na skraju samobójstwa.

Wiek dwudziesty był świadkiem zmiany w podejściu do antykoncepcji wszystkich głównych wyznań protestanckich, przy czym stała się ona nie tylko dopuszczalna, ale czasami wręcz zalecana. Jedynie Kościół katolicki - wytrzymując niewyobrażalną presję ogółu - stał niewzruszenie na swoim stanowisku. Obecnie niejeden zagorzały lider protestancki, otwierając oczy na zło antykoncepcji (co zdarza się coraz częściej), zadziwia się odwadze Kościoła katolickiego. Jak powiedział pewien luteranin: „Fakt, że papież rzymski stanął - jakże często boleśnie osamotniony - u schyłku dwudziestego wieku na czele opozycji skierowanej przeciwko antykoncepcji, zakrawa na ironię. Być może katolicki model hierarchiczny, pozostawiający ostateczne decyzje w sprawach wiary i moralności biskupowi, uznawanemu przez katolików na Następcę Piotra, okazał się w obliczu problemów współczesności skuteczniejszy niż protestanckie poleganie wyłącznie na sumieniu pojedynczego człowieka i demokratyczny zarząd Kościoła”¹⁸.

Któż więc stracił ta kontakt z potrzebami normalnych ludzi: Kościół katolicki czy wszechobecna mentalność antykoncepcyjna? Normalny człowiek potrzebuje prawdy. Normalny człowiek ma potrzebę poznania dobrej nowiny o stworzeniu nas na obraz Boga i wezwaniu do takiej miłości, jaką umiłował nas Chrystus. Kościół katolicki głosi tę nowinę całemu światu. Możemy ją przyjąć albo odrzucić. Wybór należy do nas.

¹³ Tam, gdzie brak innej informacji, cytaty zaczerpnięto z artykułu Patricka Fagana: *A culture of Inverted Sexuality*, Catholic World Report, październik 1998, s. 57. (Temu samemu autorowi zawdzięczamy również niektóre uwagi uwzględnione w odpowiedzi na pytanie 14.)

¹⁴ T.S. Eliot, *Thoughts after Lambeth*, Faber & Faber, Londyn 1931, s. 32.

¹⁵ Forgetting Religion, „The Washington Post”, 22 marca 1931.

¹⁶ Zob. następujące opracowania: Larry L. Bumpass, James A. Sweet, *Cohabitation, Marriage, and Union*

Stability: Preliminary Findings, NSFH Working Paper 65, Center for Demography and Ecology: University of Wisconsin-Madison, Madison, Wisconsin, 1995; Maggie Gallagher, *Fatherless Boys Grow Up Into Dangerous Men*, „The Wall Street Journal”, 1 grudnia 1998, A22; Sara McLanahan, Gary Sandefur, *The Consequences of Single Motherhood*, „The American Prospect” 18 (1994), ss. 48-58; David Blankenhorn, *Fatherless America: Confronting Our Most Urgent Social Problem*, „Basic Books”, Nowy Jork 1995.

17 Philip F. Lawler, *The Price of Virtue*, „Catholic World Report”, lipiec 1997, s. 58.

18 Allan C. Carlson, *The Ironic Protestant Reversal: How the Original Family Movement Swallowed the Pill*, „Family Policy” 12 (1999), s. 20.

15. Nie wspomina tu pan o całej masie dobrych stron. Antykoncepcja przyczyniła się do wyzwolenia kobiety, doprowadziła do większego równouprawnienia, pozwala małżonkom cieszyć się seksem uwalniając ich od lęku przed niepożądaną ciążą. Gdzie tu jest coś złego?

Kiedy kobieta czuje się naprawdę wyzwolona? Na czym polega równouprawnienie płci? Co znaczy cieszyć się seksem? Rozważmy kolejno każde z tych pytań w odniesieniu do antykoncepcji.

WYZWOLENIE KOBIET. W dziejach ludzkości wypełniło się to, co przepowiadała Księga Rodzaju: mężczyzna zapanował nad kobietą (por. Rdz 3,16). Kobiety *powinny* szukać dróg wyzwolenia spod tego panowania. Jeśli jednak prawdziwym problemem leżącym u podstaw zniewolenia kobiety jest niezdolność mężczyzny do traktowania jej z szacunkiem należnym osobie, antykoncepcja jest prostą drogą do jeszcze gorszego pogrążenia się w tej niewoli. Brak zagrożenia ciążą podsyca jeszcze bardziej skłonność mężczyzn do traktowania kobiet nie jako godnych miłości osób, ale jako przedmiotów, które można użyć dla własnej przyjemności i wyrzucić, kiedy już nie będą potrzebne.

Zdawały sobie z tego sprawę przywódczyni dziewiętnastowiecznych feministek. Kobiety tej miary, co Elizabeth Cady Stanton, Victoria Woodhull czy dr Elizabeth Blackwell jednogłośnie występowały przeciwko antykoncepcji, upatrując w niej narzędzie dalszego poniżenia kobiety, jako że pozwala ona mężczyznom na zaspokajanie swoich żądz bez żadnych konsekwencji¹⁹. Dopiero dwudziestowieczne feministki dokonały fatalnego w skutkach zerwania z myślą swych poprzedniczek dochodząc do przekonania, że antykoncepcja jest drogą do wyzwolenia kobiet²⁰.

Dopiero w obliczu strat spowodowanych rewolucją seksualną niektóre współczesne feministki zaczynają uświadamiać sobie, że padły ofiarą złudzenia. Na przykład Germain Greer, niegdyś zachęcająca swoje zwolenniczki do rozkoszowania się „wolnością” gwarantowaną przez antykoncepcję, ubolewa dziś, że „technika antykoncepcyjna, zamiast przyczynić się do wyzwoleni” ...-*Met*, obróciła je w gejsze (japoński odpowiednik prostytutki), które ryzykują swe zdrowie i płodność, by być zawsze gotowe do płytkiego, pozbawionego znaczenia seksu”²¹.

Przychylając się do poglądów pierwszych feministek, także papież Paweł VI w swej encyklice *Humanae vitae* przepowiadał, że antykoncepcja prowadzi do poniżenia kobiety²². Podobnego zdania był Gandhi. Historia przyznała im słusność.

RÓWNOUPRAWNIENIE PŁCI. Równa godność mężczyzny i kobiety zasadza się na stworzeniu człowieka na obraz Boga jako mężczyzny i niewiasty. Równa godność nie oznacza jednak *identyczności*. To właśnie w pięknie *różnicy* płci odkrywamy komplementarność naszych, tak wysoko wyniesionych osobowości.

Antykoncepcja w rzeczywistości sprzeciwia się równouprawnieniu kobiety. Sprawia, że staje się ona kimś innym, niż jest zgodnie z zamysłem Bożym - tzn. kimś, kto nie zachodzi w ciążę na skutek współżycia seksualnego - w celu stania się równą (czytaj „identyczną”) z mężczyzną.

Pomyślmy o tym. Jeśli kobiety muszą dokonywać takich zmian, by dorównać mężczyźnie, to ich równość polega na zwykłych manipulacjach, których źródłem jest technika, a nie Bóg. Mężczyźni będą traktować kobiety jako dorównujące im godnością tylko wtedy, gdy docenią ich niepowtarzalne obdarowanie przez Boga. Antykoncepcja usuwa tę niepowtarzalność. RADOŚĆ SEKSU. Prawdziwa radość seksu polega na tym, by kochać, jak kocha Bóg, w pełnym, całkowitym, wiernym i życiodajnym oddaniu drugiemu. Z tego punktu widzenia, pary stosujące antykoncepcję wcale nie cieszą się seksem. Mogą cieszyć się „wymianą orgazmów”, ale na pewno nie seksem.

Ścisłe rzecz biorąc, małżonkowie ci w ogóle nie uprawiają seksu. Nie chcą go. Boją się tego, czym on jest. Boją się wymagań miłości. W przeciwnym razie nie stosowaliby antykoncepcji. Antykoncepcja nie wyzwala od ich lęków. Ujawnia tylko ich głębokość. Jedynie prawdziwa miłość usuwa lęk (por. 1 J 4,18). Jedynie prawdziwa miłość rodzi prawdziwą radość. Jeśli zależy ci jedynie na przyjemności orgazmu, to już bezpieczniejszy jest samogwałt.

Czy z antykoncepcji może wypływać jakieś rzeczywiste dobro? Owszem. Ale próba usprawiedliwiania zjawiska antykoncepcji ze względu na to dobro jest jak próba usprawiedliwiania holokaustu ze względu na to, że dał ludziom miejsca pracy. Można stwarzać nowe miejsca pracy w sposób nie budzący zastrzeżeń moralnych.

Podobnie każde dobro wynikające z antykoncepcji można uzyskać w inny, moralny sposób. Nie wolno nam czynić zła, po to, by wynikło z niego dobro (por. Rz 3,8).

19 Źródłem wielu ciekawych informacji na temat stosunku pierwszych feministek do antykoncepcji może być artykuł Lindy Gordon, *Voluntary Motherhood: The Beginning of Feminist Birth Control Ideas in the United States*, „Feminist Studies” 1, wiosna-zima 1973, ss. 5-22.

20 Ta zmiana w feministycznym podejściu do antykoncepcji dokonała się głównie pod wpływem Margaret Sanger i założonej przez nią instytucji „Świadome rodzicielstwo”. Szokującej analizy wpływu tej instytucji na współczesną wizję życia ludzkiego oraz moralności seksualnej dokonują Robert Marshal i Charles Donovan w książce *Blessed Are the Barren: The Social Policy of Planned Parenthood*, Ignatius, San Francisco 1991.

21 Cytat za: Donald Demarco, *Contraception and the Trivialization of Sex*.

22 Zob. *Humanae vitae*, 17.

16. Dlaczego Kościół nie widzi, że jednoczesne występowanie przeciwko antykoncepcji i aborcji jest nielogiczne? Aborcja nie zaniknie, dopóki będą istniały niepożądane ciążę.

Papież Jan Paweł II porusza ten problem w encyklice *Evangelium vitae*: „Twierdzi się często, że *antykoncepcja*, jeśli jest bezpieczna i dostępna dla wszystkich, stanowi najskuteczniejszy środek przeciw aborcji. Zarzuca się też Kościołowi katolickiemu, że w rzeczywistości sprzyja rozpowszechnieniu się przerywania ciąży, ponieważ uparcie obstaje przy swojej nauce o moralnej niegodziwości antykoncepcji. Taka argumentacja okazuje się w rzeczywistości zwodnicza. Być może wielu ludzi rzeczywiście stosuje środki antykoncepcyjne po to, aby nie narażać się później na pokusę aborcji. Jednakże wartości wszczepione w «mentalność antykoncepcyjną»... sprawiają, że ta właśnie pokusa staje się jeszcze silniejsza, jeżeli dojdzie do poczęcia «nie chcianego» życia”**23**. Stosując antykoncepcję, para nastawia swoją wolę *przeciwko* poczęciu dziecka. Kiedy antykoncepcja zawodzi (co zdarza się wcale nie tak rzadko), rosnące w łonie matki dziecko jest dla nich intruzem, nie są przygotowani na jego przyjęcie, *nie chcą go*.

Co więc robią? Nawet pobieżne przejrzanie danych wskazuje, że we wszystkich krajach, które wprowadziły antykoncepcję, liczba aborcji nie tylko nie zmalała, ale z wielokrotnością się. Zależność pomiędzy tymi zjawiskami uznał nawet Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, który stwierdził: „Pod pewnymi istotnymi względami natura aborcji jest tożsama z naturą decyzji o stosowaniu antykoncepcji... W ostatnim dwudziestolecu intensywnego rozwoju gospodarczego i społecznego, ludzie zaczęli układać swoje życie intymne oraz podejmować

wybory określające ich obraz siebie i miejsce w społeczeństwie uwzględniając możliwość aborcji na wypadek, gdyby antykoncepcja okazała się zawodna"²⁴.

Antykoncepcja doprowadziła nas do złudnego przekonania, że możemy rozdzielić naturalną więź pomiędzy seksem a poczęciem dziecka. Odtąd ludzie wypowiadają najprzedziwniejsze zdania, jak np.: „Zaszłam w ciążę przez przypadek”.

No cóż. Jak uwielbia mówić Janet Smith, jeśli efektem współżycia jest ciąża, nie znaczy to, że coś poszło *źle*, ale że poszło *dobrze*. Dziś nawet lekarze, stykając się z ciężarną pacjentką mimo stosowanej antykoncepcji, zadają pytanie: „Jak to się stało?” Skoro nawet przedstawiciele społeczności lekarskiej zapomnieli już, skąd się biorą dzieci, możemy spodziewać się wielu problemów.

„Niechciane dzieci” to efekt współżycia seksualnego bez otwarcia na potomstwo. Ciąża jawi się tu jako choroba, antykoncepcja jako środek zapobiegawczy, a aborcja jako lekarstwo. Próba rozwiązania problemu aborcji za pomocą antykoncepcji ma tyleż sensu, ile próba gaszenia pożaru za pomocą benzyny! Jedynie przyjęcie pełnej prawdy o wartości, pięknie i wymogach miłości seksualnej może sprawić, że „niechciane dzieci” i ich mordowanie stanie się sprawą przeszłości.

Istnieje jeszcze inny związek pomiędzy antykoncepcją a aborcją, który nie może ująć naszej uwagi. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że wkładka domaciczna, pigułka oraz inne hormonalne środki antykoncepcyjne, takie jak Depo-ProveraTM oraz NorplantTM chwilami nie tyle uniemożliwiają poczęcie, ile powodują aborcję już poczętej istoty ludzkiej.

Być może nawet któraś z twoich znajomych zaszła w ciążę pomimo stosowania pigułki. Jest to oczywisty dowód, że pigułka nie zawsze zapobiega jajczkowaniu. W rzeczywistości hormonalne środki antykoncepcyjne mają dwa działania „awaryjne” na wypadek, gdyby jednak doszło do jajczkowania: (1) uniemożliwiają plemnikom dotarcie do jajeczka przez zmianę konsystencji śluzu szyjki macicy oraz (2) zmieniają wyściółkę macicy, tak że nowo poczęte dziecko nie może zagnieździć się w jej ścianie i w konsekwencji umiera. (Uważa się, że wkładka domaciczna działa niemal wyłącznie w ten sposób.)

Naturalnie niewielu lekarzy informuje o tym swoich pacjentów. Swojego czasu część społeczności lekarskiej postulowała nawet weryfikację definicji początku ciąży, tak by liczyć ją od²⁵ momentu implantacji, a nie zapłodnienia, właśnie po to, by zatuszować aborcyjne działanie tych „środków antykoncepcyjnych”.

²³ Jan Paweł II, encyklika *Evangelium vitae*, 13.

²⁴ *Planned Parenthood contra Casey*, 1993.

²⁵ Na podstawie danych dotyczących prawdopodobieństwa poczęcia oraz wzorców pożycia seksualnego John Kippley oszacował, że wkładka domaciczna powoduje rocznie na całym świecie 247.800.000 „ukrytych” aborcji. Pigułce przypisuje on rocznie na całym świecie 34.400.000 „ukrytych” aborcji. (Zob. *Birth Control & Christian Discipleship*), wyd. 2, Couple to Couple League, Cincinnati, Ohio 1998, s. 14.

17. Niektórzy przyjmują pigułkę ze względów medycznych. Czy to także jest złe?

Zanim zajmiemy się konkretnie pigułką, zacytujmy odpowiednią zasadę moralną. Jak powiedział Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*: „Kościół natomiast uważa za moralnie dopuszczalne stosowanie środków leczniczych, niezbędnych do leczenia chorób, choćby wynikać stąd miała przeszkoda, nawet przewidywana, dla prokreacji, byleby ta przeszkoda nie była z jakichś motywów bezpośrednio zamierzona”²⁶.

Przypuśćmy, że dana kobieta poddała się operacji w celu usunięcia raka macicy. Choćby naturalną rzeczą kolejną jej współżycie seksualne będzie odtąd bezpłodne, jednak nie ma tu winy moralnej, gdyż celem operacji było usunięcie raka, a nie sterylizacja. (Uwaga: Przeciwwskazania medyczne co do samego zajścia w ciążę *nie* uprawniają do poddania się sterylizacji.) Fakt jej bezpłodności jest nieszczęśliwą, ale niezamierzoną konsekwencją koniecznej procedury medycznej.

Stosowanie pigułki ze względów medycznych byłoby dopuszczalne z podobnych przyczyn, gdyby nie jej potencjalnie aborcyjne działanie. Gdyby dla zamężnej kobiety stosowanie pigułki w celach terapeutycznych było absolutnie jedyną alternatywą medyczną, musiałaby ona wraz z mężem *całkowicie* powstrzymać się od współżycia, by uniknąć ryzyka zabicia swojego dziecka. Na szczęście istnieje tu wiele innych możliwości terapii. W takich alternatywnych terapiach specjalizuje się Instytut Papieża Pawła VI do Badań nad Rozrodczością Ludzką.

26 *Humanae vitae*, 15.

18. NPR również nie daje stuprocentowej skuteczności. Tak więc, gdyby nawet wszyscy stosowali NPR, zgodnie ze wskazaniami Kościoła, i tak wciąż byłiby narażeni na pokusę aborcji.

Byłoby tak tylko w przypadku, gdyby pary stosujące NPR miały już wcześniej w sercach negatywne nastawienie do dzieci. Powróćmy raz jeszcze do analogii z zaproszeniem ślubnym (zob. pytanie 9, s. 168 i 12, s. 171). Jak byśmy się czuli, gdybyśmy posłali komuś antyzaproszenie, a on mimo to miałby chęć zjawić się na weselu? Bylibyśmy na niego wściekli i może nawet wyrzucilibyśmy go za drzwi. Dokładnie na tej samej zasadzie mentalność antykoncepcyjna prowadzi do aborcji.

Co więcej, jeśli nawet para nie zdecyduje się na aborcję, mentalność antykoncepcyjna prowadzi do niechęci wobec dzieci oraz do tych wszystkich obowiązków, które pociąga za sobą rodzicielstwo. Powróćmy do naszego nieproszonego gościa. Przypuśćmy, że nie mamy odwagi wykopać go za drzwi. Czujemy jednak do niego wyraźną niechęć. Niechęć ta będzie jeszcze większa, jeśli w czasie wesela ów nieproszony gość zacznie wysuwać jakieś żądania pod naszym adresem. Mówiąc najprościej, dożywotnie obowiązki związane z rodzicielstwem to z pewnością nie to, na co liczyła współżyjąca para.

Mentalność osób stosujących NPR jest zupełnie inna. Przypuśćmy, że wysłaliśmy zaproszenie do kogoś, o kim z góry było wiadomo, że na wesele nie przyjedzie. Jak byśmy się czuli, gdyby niespodziewanie zmienił plany i jednak skorzystał z zaproszenia? Moglibyśmy lekko się zdziwić, ale z pewnością nie mielibyśmy ochoty wykopywać go za drzwi. W końcu sami go zaprosiliśmy. Gdybyśmy teraz chcieli się go pozbyć, oznaczałoby to, że nasze zaproszenie było kompletnie nieszczerze.

Sytuacja ta da się odnieść do pary współżyjącej w okresie nieplodnym. Wysyłają oni Bogu zaproszenie do stworzenia nowego życia, jeśli taka jest Jego wola, choć są prawie pewni, że On z niego nie skorzysta. Jeśli Bóg zechce „zmienić plany”, para może mówić o niespodziewanej, ale na pewno nie o niechcianej ciąży. Gdyby tak mówili, świadczyłoby to tylko o nieszczerości ich zaproszenia skierowanego do Boga.

Inaczej mówiąc, para stosująca w odpowiedzialny sposób metody NPR wie, na co się decyduje, i jest gotowa przyjąć konsekwencje. Jeśli Bóg zechce niespodziewanie stworzyć nowe życie, to każda zmiana pieluszki, każda bezsenna noc - słowem, każde poświęcenie, którego domaga się rodzicielstwo - będzie dla nich przedłużeniem tego *tak*, które wypowiedzieli w ekstazie życiodajnego uścisku.

19. Pary stosujące NPR muszą być bezustannie przygotowane na niespodzianki. Z wykresu w poczekalni u lekarza dowiedziałam się, że metody naturalne dają zaledwie osiem-dziesięcioprocentową skuteczność w zapobieganiu ciąży.

Przytaczany często w literaturze medycznej wskaźnik 80% opracowano na podstawie danych zaczerpniętych od tych par, które twierdzą, że stosują „jakąś metodę naturalnej kontroli

urodzeń". Tak więc do grupy badanych należą pary, które stosują przestarzały już „kalendarzyk małżeński”, pary określające okres płodny jedynie w oparciu o własną intuicję i wreszcie pary stosujące nowoczesne metody NPR. Nie można wykluczyć i tych par, które świadomie złamały abstynencję w okresie płodnym.

Jeśli podciagniemy wszystkie te przypadki pod wspólny szyld „metod naturalnych”, liczba 80% nie jest żadnym zaskoczeniem. Dysponujemy jednak wynikami licznych badań wykazujących, że u par właściwie przeszkolonych w zakresie nowoczesnych metod osiąga ona 99%²⁷.

²⁷ Zob. przypis 3, s. 164.

20. Sądzilem, że NPR to to samo, co kalendarzyk małżeński. Na czym polega różnica?

Jest to częste nieporozumienie. Dawny kalendarzyk małżeński, spopularyzowany przez katolików w połowie dwudziestego wieku, pozwalał określać domniemany okres płodny w danym miesiącu na podstawie długości poprzednich cykli. Dlatego wykazywał on słabą skuteczność w przypadku kobiet o nieregularnych cyklach. Nie dawał też możliwości określenia rozpoczęcia okresu płodnego po porodzie i podczas karmienia piersią. Sukcesy badań nad funkcją śluzu szyjki macicy, odniesione w latach 50. i 60., umożliwiły rozwój nowoczesnych metod NPR. Nie opierają się już one na regułach prawdopodobieństwa, ale na łatwo obserwowalnych objawach płodnej i bezpłodnej fazy danego cyklu (przede wszystkim śluzu szyjki macicy, ale również temperatury, zmian szyjki macicy i innych). Tak więc nowoczesne metody NPR mogą być stosowane z powodzeniem przez każdą kobietę, nawet w przypadku nieregularnych cykli, podczas karmienia piersią czy w okresie klimakterium.

21. Jak długiego okresu abstynencji wymaga stosowanie NPR, jeśli chcemy uniknąć ciąży?

Zwykle nie dłuższego niż dwadzieścia siedem dni w cyklu. To oczywiście żart. Mówiąc poważnie, zaledwie od siedmiu do dwunastu dni. Okresy wstrzemięźliwości mogą być dłuższe w momencie rozregulowania cyklu, jak na przykład po porodzie czy w okresie klimakterium.

22. Wstrzemięźliwość seksualna w małżeństwie jest dla mnie czymś zupełnie „nienaturalnym”. Uważam, że może nawet wyrządzić szkodę małżeństwu.

Wstrzemięźliwość seksualna może wyrządzić szkodę małżeństwu, jeśli wypływa z chorych motywacji. Kiedy jednak dana para decyduje się na nią po to, by dochować wierności przysiędze małżeńskiej, służy ona jedynie umocnieniu małżeństwa. Możemy to wyjaśnić przyglądając się wszystkim zobowiązaniom małżeńskim z punktu widzenia NPR.

DOBROWOLNOŚĆ. Stosowanie NPR jest dla pary małżeńskiej „testem na wolność”. Nawet jeśli okresowa wstrzemięźliwość nie przychodzi im łatwo, jednak podejmowana w imię wierności przysiędze małżeńskiej zawsze umacnia męża i żonę w cnocie opanowania, tak koniecznej dla autentycznej miłości małżeńskiej.

CAŁKOWITOŚĆ. Stosowanie NPR sprzyja całkowitemu oddaniu, gdyż zakłada szacunek dla całej osoby. Odmowa oddzielania się od siebie za pośrednictwem barier fizycznych czy chemicznych wytwarza atmosferę ułatwiającą małżonkom przekroczenie również barier

emocjonalnych. Każde 5 małżonków wie, że drugie obdarza go szacunkiem. Każde widzi autentyczną miłość drugiego, przejawiającą się w jego gotowości do poświęceń. Wszystko to przyczynia się do wzrostu wzajemnego zaufania, które podczas współżycia seksualnego pozwala im całkowicie oddać się sobie nawzajem nie bez odczuwania lęku.

WIERNOŚĆ. To właśnie wierność zobowiązaniom małżeńskim jest racją bytu NPR. Stosujące je pary potwierdzają swoją wierność przysiędze, nawet gdy okazuje się to trudne, wymagające, gdy zmusza do wielu poświęceń. Czy nie sądzicie, że para, która potrafiła oprzeć się współżyciu w *małżeństwie*, kiedy zaistniała taka potrzeba, będzie miała trudności z oparciem się pokusie współżycia *poza małżeństwem!*

OTWARCIE NA DZIECI. Dochowanie wierności temu zobowiązaniu jest cechą charakterystyczną NPR. Kiedy pary stosujące NPR decydują się na współżycie seksualne, zawsze pozostawiają możliwość poczęcia w ręku Boga. Duch Święty nie ma zakazu wstępu do ich sypialni. Wiąż miłości łącząca Tróję Świętą staje się także ich udziałem. Nie da się zaprzeczyć, że okresowa wstrzemięźliwość, której wymaga stosowanie NPR, nie jest wcale prosta. Jak jednak przypominają Ojcowie Soboru Watykańskiego II: „Nie może być rzeczywistej sprzeczności między boskimi prawami dotyczącymi z jednej strony przekazywania życia, a z drugiej pielęgnowania prawdziwej wierności małżeńskiej”²⁸. Praktykowanie NPR wymaga samokontroli, zaufania do współmałżonka, zaufania Bogu, uczciwej i otwartej komunikacji oraz gotowości poświęcenia siebie dla drugiego. Nie może to wyrządzić szkody miłości, gdyż to właśnie *jest* miłość. Ponieważ stosowanie NPR rozwija dokładnie te cnoty, na których bazuje szczęście małżeńskie, nic dziwnego, że choć, ogólnie rzecz biorąc, małżeństwa katolików wykazują ten sam wskaźnik rozwodów, co i wszystkie pozostałe, to, jak dowodzą badania, wskaźnik ten jest bliski zeru u małżeństw stosujących NPR²⁹. Jak widać, NPR nie tylko nie przynosi szkody małżeństwu, ale jest jego „polisą ubezpieczeniową”.

²⁸ *Gaudium et spes*, 51.

²⁹ W badaniach przeprowadzonych przez dr. Josefa Rotzera, na tysiąc czterysta par stosujących NPR nie było ani jednego przypadku rozwodu (zob. DeMarco, *di. cyt.* s. 115).

23. Jaki stopień bliskości fizycznej jest dopuszczalny w okresach wstrzemięźliwości?

Omawialiśmy już sporo zasad, którymi należy się kierować w okazywaniu czułości współmałżonkowi w okresie wstrzemięźliwości w fazie płodnej. Małżonkowie nie powinni, na przykład, dążyć do przeżywania przyjemności orgazmu poza aktem seksualnym. Jest to jednak zupełnie co innego niż zupełne trzymanie się od siebie z daleka. Praktykowanie NPR jest dla małżonków doskonałą szansą nauczania się, że fizyczne oznaki czułości nie zawsze muszą prowadzić do zbliżenia seksualnego³⁰. Pocałunki, uściski, pieszczoty - wszystkie te przejawy czułości są dobre same przez się i nie należy z nich rezygnować tylko dlatego, że dana para nie ma zamiaru współżyć. Zostaliśmy wezwani do wolności. Jeśli para małżeńska nie potrafi okazać sobie wzajemnej czułości bez narażenia się na pokusę masturbacji, coś jest wyraźnie nie tak. Z drugiej strony każda para powinna znać swoje granice (które są sprawą bardzo indywidualną) i mówić o nich szczerze i otwarcie, by uniknąć zbytniego „przeciągania struny”.

³⁰ Wiele stosujących NPR żon daje świadectwo o radości bycia całowaną bez podejrzenia, że mąż czegoś od niej „chce”. Jest to poczucie wolności i radości, jakie przynosi NPR. Uzdalnia ono małżonków do wzajemnej bezinteresownej miłości.

24. Uznaję nauczanie Kościoła, ale mój mąż nalega na stosowanie antykoncepcji? Co mam robić?

Cierpliwie prowadzić go do przyjęcia prawdy i zrozumienia sensu małżeństwa przez własny przykład miłości Chrystusowej. Przede wszystkim, modlić się za niego. Ostatecznym celem małżeństwa jest wzajemna pomoc w drodze do nieba³¹.

Pani cierpienia nie są daremne. Może pani ofiarować je Chrystusowi w intencji przemiany serca męża. Cuda istnieją. Widziałem wiele z nich na własne oczy. Jeśli Bóg potrafił przemienić w tej kwestii moje serce, poradzi sobie z każdym.

W międzyczasie, nie powinna pani uczestniczyć w grzechu męża przez bezpośredni współdziałanie w antykoncepcji.

Na przykład, nie powinna pani przyjmować pigułek czy stosować środków dopochwowych. Jeśli mąż, znając pani stanowisko, w dalszym ciągu ucieka się do wcześniejszego wy-prowadzenia, czy nawet narzuca stosunek z użyciem prezerwatywy, to jedynie on ponosi odpowiedzialność za antykoncepcję.

Inną opcją jest odmowa współżycia, dopóki mąż nie przestanie upierać się przy antykoncepcji. Należy poważnie rozważyć wszystkie możliwe konsekwencje takiego wyboru, pamiętajmy jednak, że zmuszanie małżonka do współdziałania w czynie obiektywnie grzesznym jest nadużyciem i nie ma żadnego obowiązku, by się temu podporządkowywać. Troska i o niego, i o siebie, może skłonić panią do oświadczenia mu, że nie ma pani zamiaru być dłużej traktowana jako narzędzie „użycia” seksualnego, przy jednoczesnym otaczaniu go miłością i prowadzeniu ku przemianie serca.

³¹ Źródłem zachęty dla każdej żony modlącej się z ufnością o nawrócenie męża jest dziennik Elisabeth Leseur zatytułowany *My Spirit Rejoices*, Sophia Institute Press, Manchester, NH, 1996.

25. Poddalam się zabiegowi podwiązania jajowodów. Teraz tego żałuję. Co mam robić?

Zacznijmy od najważniejszego. Jeśli nie przystąpiła pani jeszcze do sakramentu pojednania, powinna pani poszukać księdza, który zna i rozumie naukę Kościoła na ten temat, i pójść do spowiedzi. Proszę zaufać miłosierdziu Pana. On uzdrowia i przebacza. Poza tym, powinniście wraz z mężem zacząć od nowa, prosząc się wzajemnie o przebaczenie za niewierność postanowieniom podjętym przy ołtarzu.

Jest wiele kobiet (a także mężczyzn, którzy poddali się wazektomii), które przeżywają to samo, co pani. Niektórzy nie odzyskują spokoju, dopóki nie poddadzą się ponownemu zabiegowi odwracającemu skutki pierwszego. Jeśli ma pani na to środki i nie jest pani pacjentką podwyższonego ryzyka, jest to wyjście, które zdecydowanie polecam. Ponieważ taki zabieg jest kosztowny (ubezpieczenie zdrowotne pokrywa go bardzo rzadko) i jak każdy zabieg chirurgiczny niesie ze sobą pewne ryzyko, nie jest to konieczność moralna.

Koniecznością moralną jest natomiast szczerza skrucha i zadośćuczynienie.

Jednym ze sposobów zadośćuczynienia może być na przykład zachowanie wstrzemięźliwości seksualnej w określonych dniach miesiąca, tak jak czynią to pary stosujące NPR. Wiele osób znajdujących się w takiej sytuacji twierdzi, że przynosi im to wiele korzyści oraz pomaga coraz lepiej rozumieć znaczenie miłości małżeńskiej. Można też poświęcić pewną ilość czasu na rozpowszechnianie nauki Kościoła w tej dziedzinie, aby uchronić innych od popełnienia tego samego błędu.

Przede wszystkim jednak należy zaufać miłosiernej miłości Boga. Nie ma takiego błędu, który nie został odkupiony śmiercią Chrystusa.

26. Od lat stosujemy antykoncepcję. Nigdy nie słyszeliśmy nic z tego, o czym pan mówi. Co mamy robić?

Tu znowu zaczniemy od najważniejszego. Jeśli nie przystąpiliście jeszcze do sakramentu pojednania, poszukajcie księdza, który zna i rozumie naukę Kościoła na ten temat i idźcie do spowiedzi. Zaufajcie miłosierdziu Pana. On uzdrawia i przebacza. Proście o przebaczenie również siebie nawzajem.

Następnie, koniecznie, ale to koniecznie (nawet jeśli jesteście jeszcze sceptycznie nastawieni) idźcie na kurs naturalnego planowania rodziny. Niezliczone pary, które zdały już doświadczyć w swoim małżeństwie niszczycielskich skutków antykoncepcji, mogą potwierdzić uzdrawiające skutki poznawania i praktykowania NPR.

7. „TAK”... ALE NIE TAK, JAK CHCE BÓG **Techniki reprodukcyjne**

Życie poucza nas, że to miłość - miłość małżeńska – jest kamieniem węgielnym wszelkiego życia.

Papież Jan Paweł III

„Czy seks jest nam jeszcze potrzebny?” Tak brzmiało pierwsze z pytań postawionych przez redakcję czasopisma „Time” w serii zatytułowanej: „Rok 2000 i co dalej? Sto pytań na nowe stulecie”. W podtytule tego szokującego artykułu czytamy: „Ptaki muszą. Pszczoły muszą. My jednak już nie musimy - chyba, że dla przyjemności”. Dalej, pod tajemniczym rysunekiem miniaturowych istot ludzkich produkowanych w probówkach widniał napis: „Więź pomiędzy seksem a prokreacją, mocno już nadwątlona, może wkrótce pęknąć całkowicie”².

Witajcie w *Nowym wspaniałym świecie* Aldousa Huxleya.

Powinno nas to przerażać. Więź pomiędzy seksem a prokreacją jest gwarantem godności życia ludzkiego. Jeśli ją zerwiemy, jego akcje automatycznie spadną. Jeśli ją zerwiemy, istota ludzka, z osoby przeznaczonej do miłości, stanie się rzeczą przeznaczoną do użycia. Z jednej strony, takie typowo utylitarne podejście prowadzi do niszczenia istot ludzkich, kiedy stają nam na zawadzie do szczęścia - czy to na początku życia (aborcja) czy to na jego końcu (eutanazja). Z drugiej strony, prowadzi ono do czysto technicznej produkcji istot ludzkich, kiedy możemy przypuszczać, że mogą nam one zapewnić szczęście. W obu tych przypadkach życie ludzkie nie jest szanowane ze względu na swoją własną wartość, ale traktowane jak rzecz, którą można nabyć lub wyrzucić zależnie od osobistych upodobań. Bezpłodność jest rzeczywistym problemem, który nasilił się na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat w krajach rozwiniętych³. By go rozwiązać, powstał nowy, prężny i jak na razie w niewielkim stopniu regulowany prawem „przemysł reprodukcyjny”. Choć pragnienie pokonania bezpłodności jest w pełni uzasadnione, należy wziąć pod uwagę istotne zastrzeżenia moralne.

Mimo iż pragnienie potomstwa jest rzeczą dobrą, nie może ono być usprawiedliwieniem dla każdej formy „zdobycia” dziecka. Na przykład, nawet najbardziej rozpaczliwe pragnienie potomstwa nie uprawnia nikogo do porywania cudzych dzieci. Do takich sposobów należy również, jak naucza Kościół, produkowanie dzieci metodami przemysłowymi. W obu przypadkach mamy do czynienia z dobrym celem (pragnienie dziecka), ale złymi środkami. Nie powinniśmy lekceważyć bólu i udręczenia, jakie są udziałem bezpłodnych małżeństw. Jednak w laboratoryjnym wytwarzaniu życia ludzkiego kryje się coś więcej niż tylko to, co widać na pierwszy rzut oka. Fakt, że Kościół sprzeciwia się określonym technikom reprodukcyjnym, budzi wiele palących pytań i zastrzeżeń. Zanim przystąpimy do ich

omówienia proponuję, abyśmy zastanowili się poważnie nad siedmioma poniższymi pytaniami - a także konsekwencjami naszych odpowiedzi:

Czy jesteśmy panami życia ludzkiego? Czy dziecko jest darem Bożym? Czy można żądać daru?

Czy małżeństwo ma prawo do dziecka za wszelką cenę? Czy małżeństwo w ogóle ma „prawo” do dziecka? Czy wolno nam samodzielnie decydować, co jest dobre, a co złe?

Czy przykazania Boże mają na celu nasze szczęście, czy też są przeszkodą w jego osiągnięciu?

1 *The Love Within Families*, dz. cyt., s. 799.

2 „Time”, 8 października 1999, ss. 66-69.

3 Sporo lekarzy wskazuje na ironię faktu, że o ile w ciągu pierwszych piętnastu lat wieku reprodukcyjnego kobiety, głównym ich zajęciem jest pomoc w zapobieganiu ciąży, to w ciągu kolejnych piętnastu starają się oni umożliwić jej poczęcie. Czy można się dziwić, że cywilizacja użycia, dążąca do unikania poczęcia poprzez końskie dawki środków hamujących płodność i inwazyjnych środków mechanicznych, prowadzi do dramatycznego wzrostu przypadków bezpłodności, w momencie, gdy para wreszcie decyduje się na poczęcie?

1. Kościół jest nastawiony tak bardzo prorodzinnie. Rozumiem, że może mieć coś przeciwko technikom zapobiegającym prokreacji, ale co może być złego w technikach, które powstały w celu tworzenia nowego życia?

Na pierwszy rzut oka rzeczywiście wygląda to na sprzeczność. Jednak po głębszej analizie staje się oczywiste, że Kościół zaprzeczałby samemu sobie, gdyby *nie* głosił, że niektóre techniki wytwarzania życia są niemoralne. Nauczanie Kościoła na temat technik reprodukcyjnych jest „drugą stroną medalu” jego nauczania o kontroli urodzeń⁴. Podczas gdy sztuczne metody kontroli urodzeń odrywają seks od poczęcia dziecka, wiele spośród technik reprodukcyjnych odrywa poczęcie dziecka od seksu. Nieugięta konsekwencja w głoszeniu sensu miłości, życia i małżeństwa - sensu bycia stworzonym jako mężczyzna i kobieta na obraz Boga - nie pozwala na rozrywanie więzi pomiędzy seksem a poczęciem dziecka, czy też, na odwrót, pomiędzy poczęciem dziecka a seksem, pod *żadnym* pozorem, niezależnie od motywów czy okoliczności.

Podstawowa zasada moralna Kościoła w ocenie technik reprodukcyjnych jest następująca: Jeśli dana interwencja medyczna *wspomaga* akt małżeński w osiągnięciu jego naturalnego celu, jest ona nie tylko dopuszczalna moralnie, ale godna pochwały. Jeśli natomiast *zastępuje* ona akt małżeński w jego zadaniu poczęcia dziecka, stoi ona w sprzeczności z zamysłem Bożym odnośnie do życia ludzkiego⁵. Oddzielanie poczęcia dziecka od miłosego uścisku męża i żony nie tylko pociąga za sobą wiele kolejnych problemów moralnych, ale - nawet gdyby udało się ich uniknąć - sprzeciwia się godności dziecka, godności małżonków i ich wzajemnej relacji oraz naszemu statusowi stworzenia Bożego. Omówmy kolejno wszystkie te kwestie.

WIELE KOLEJNYCH PROBLEMÓW MORALNYCH. Jak powiedział Chrystus, drzewo ocenia się po owocach (por. Mt 7,17-20). Oddzielanie poczęcia od aktu małżeńskiego pociąga za sobą następujące problemy, które, choć teoretycznie można by ich uniknąć, w praktyce są zwykle naturalnym następstwem takiej decyzji. Są to: masturbacja jako sposób uzyskania nasienia; produkcja „nadliczbowych” istot ludzkich, które następnie giną w wyniku aborcji (określanej eufemizmem „reprodukcja selektywna”), zostają zamrożone w celu późniejszego „wykorzystania”, bądź celowo utrzymuje się je przy życiu w celach doświadczalnych; „mentalność eugeniczna”, oparta na dyskryminowaniu niektórych istot ludzkich, zamiast traktowania ich wszystkich z równą troską i szacunkiem; przenoszenie komórek rozrodczych (zarówno nasienia jak i jajeczek) oraz zamrożonych embrionów do wykorzystania przez

innych; zapładnianie niezamężnych kobiet, co w konsekwencji pozbawia dzieci ojca i prowadzi do wszystkich tych problemów, które omawialiśmy w rozdziale poprzednim.

GODNOŚĆ DZIECKA. Chociaż poczęcie dziecka może być wynikiem wielu różnych aktów (zbliżenie małżeńskie, akt gwałtu, współżycie przedmałżeńskie, cudzołóstwo, kazirodztwo, rozmaite procedury technologiczne), to tylko jeden z nich nie uwłacza godności dziecka. Jak wyjaśniliśmy dokładnie w rozdziale pierwszym, godność człowieka wypływa z jego stworzenia na podobieństwo Boga. To w miłości odnajdujemy nasz początek, powołanie i ostateczny kres. Godność człowieka domaga się więc, by dziecko zostało poczęte w akcie miłości na podobieństwo miłości Bożej. Taki właśnie jest sens miłości małżeńskiej, znajdującej swój najbardziej charakterystyczny wyraz w akcie, podczas którego mąż i żona stają się „jednym ciałem”.

Już od momentu poczęcia dzieci zasługują na taki sam szacunek, jaki należy się każdej osobie ludzkiej. Dorównują one godnością swoim rodzicom. Zostały stworzone dla nich samych i powinny zostać przyjęte bezwarunkowo jako dar od Boga. Pragnienie dziecka nie jako owocu miłości małżeńskiej, ale jako końcowego rezultatu procedury technologicznej jest traktowaniem go jako *produktu*, który chcemy pozyskać, a nie *osoby*, którą chcemy kochać. Powoduje to u osób zainteresowanych - świadome czy nieświadome, ledwo uchwytnie czy oczywiste - odpersonalizowane nastawienie do dziecka.

Produkty są poddawane kontroli jakości. Kiedy wydajemy cały majątek na nowy telewizor, wymagamy, by był wysokiej jakości. Nie zależy nam na wyciągniętym z kartonu odbiorniku jako takim, ale na takim, który będzie dobrze działał. Jeśli jest wadliwy, odnosimy go do sklepu i żądamy zwrotu gotówki lub wymiany na inny.

Podobne nastawienie udziela się niejednej parze płacącej tysiące (czy nawet dziesiątki tysięcy) dolarów za procedury reprodukcyjne. I oni narażeni są na niemałą pokusę żądania „zwrotu gotówki”, gdy „produkt” okazuje się wadliwy. Mentalność leżąca u podłoża technik reprodukcyjnych sprawia, że małżeństwo nie pragnie tego konkretnego dziecka dla niego samego, ale raczej dzieci „wysokiej jakości” czy nawet dzieci „na zamówienie”: taka pleć, taki kolor oczu, karnacja skóry, sylwetka. Jeśli więc okaże się, że dziecko ma wady wrodzone, bądź też w inny sposób nie spełnia oczekiwań rodziców (czy nawet lekarza), podlega ono „dyskwalifikacji” i cała procedura zaczyna się od nowa.

Nie chcę tu sugerować, że każda para kupująca techniki reprodukcyjne stacza się do takiego poziomu. Pokusa „kontroli jakości” jest do przewyciężenia. Jednakże takie odpersonalizowane podejście wpisane jest już w samą naturę zjawiska.

Jedynym sposobem ochrony godności *każdego* dziecka jest taka formacja małżonków, by mogli zrozumieć i doświadczyć sensu swego współżycia seksualnego i by nigdy nie dążyli do poczęcia dziecka w oderwaniu od niego. Żadne dziecko, niezależnie od jego wszystkich możliwych „defektów”, nie będzie niechciane ani niekochane, jeśli jest owocem związku rodziców będącego obrazem Boga. Bezwarunkowa miłość rodzi bezwarunkową miłość.

GODNOŚĆ MAŁŻONKÓW I ICH WZAJEMNEJ RELACJI. Kongregacja Doktryny Wiary zauważa, że jeśli przekazywanie życia ludzkiego ma odbywać się z szacunkiem nie tylko do dziecka, ale i małżonków oraz z zachowaniem godności ich związku, „powinno być owocem i znakiem wzajemnego oddania osobowego małżonków, ich miłości i wierności małżeńskiej”⁶. Innymi słowy, zgodnie z tym, o czym mowa w naszej książce, przekazywanie życia ludzkiego ma być owocem „tak” przysięgi małżeńskiej wyrażonym poprzez stosunek seksualny.

Przekazywanie życia ludzkiego za pośrednictwem techniki nie ma charakteru *małżeńskiego*. Dziecko nie jest owocem słów przysięgi małżeńskiej, które „stały się ciałem, ale produktem procesu technologicznego dokonanego przez osobę trzecią poza ramami ich współżycia. Jak zauważa teolog moralista William E. May: „Małżonkowie nie mogą scedować na inną osobę przywileju poczęcia życia ludzkiego podobnie, jak nie mogą scedować na innych prawa do

współżycia małżeńskiego"⁷. Fakt, że gamety użyte do tego procesu pochodzą od męża i żony jest, przy tym sposobie poczęcia dziecka, zupełnie bez znaczenia.

A więc i w takim przypadku małżonkowie, którzy korzystają z technologii reprodukcyjnych, łamią - świadomie bądź nieświadomie - „tak” swoich zobowiązań małżeńskich⁸. Nawet jeśli z punktu widzenia tych małżonków uciekanie się do techniki może być podyktowane pragnieniem wyrażenia „otwartości na potomstwo”, w najlepszym razie mówią oni: „Tak... *ale nie tak, jak chce Bóg*”. Działanie wbrew Bożemu zamysłowi małżeństwa i prokreacji jest zupełnie nie do pogodzenia ze zobowiązaniami małżeńskimi, nawet jeśli zainteresowani czynią to z „najlepszymi intencjami”.

Co więcej, niejedno małżeństwo może poświadczyć de-personalizujący wpływ poddawania się rozlicznym testom i ponawianym procedurom, podczas których traktuje się ich komórki rozrodcze jako „surowiec” do produkcji dziecka. Sztuczne zapłodnienie przez lekarza przy użyciu długiej strzykawki również ma kiepskie szanse trafienia na listę dziesięciu najlepiej wspomnianych doświadczeń z życia kobiety. Niektórzy pomimo to stwierdzają, że wszystko to jest warte chwili narodzin ich „cudownego dziecka”. Jednak już sama świadomość, że ich dziecko jest „cudem nauki”, a nie cudem ich własnego pożycia małżeńskiego, nie może pozostać bez wpływu na psychologiczne podstawy relacji rodzinnych, od których zależy równowaga zarówno małżonków, jak i dzieci.

Zbliżenie małżeńskie nie jest jedynie czysto biologicznym przekazem nasienia. Gdyby tak było, zastosowanie technik *in vitro* okazałoby się dla pary pragnącej poczęcia dziecka o wiele praktyczniejszym rozwiązaniem niż zdawanie się na biologiczny „przypadek”. Zbliżenie małżeńskie jest jednak rzeczywistością głęboko osobową, sakramentalną, fizyczną i duchową. Odrzwanie poczęcia nowej istoty ludzkiej od tego wzniesłego aktu wykazuje brak zrozumienia i szacunku dla „mowy ciała” i najgłębszej natury miłości małżeńskiej. Wszystko zostaje pozbawione osobowego znaczenia.

NASZ STATUS STWORZENIA BOŻEGO. Jedynie Bóg jest, jak wyznajemy w *Credo nicejskim*, „Panem i Ożywicielem”. Małżonkowie otrzymali wyjątkowy przywilej współpracy z Bogiem w powoływaniu na świat nowego życia. Będąc jednak sami stworzeniami, nie są panami życia, a jedynie sługami zamysłu Bożego.

Natomiast sztuczne zapłodnienie, jak stwierdza Kongregacja Doktryny Wiary, „(FIVET) powierza więc życie i tożsamość embrionów w ręce władzy lekarzy i biologów, oraz ustala panowanie nad pochodzeniem i przeznaczeniem osoby ludzkiej”⁹. Małżonkowie i lekarze uzurpują sobie status twórców, a nie współtwórców, kreatorów, a nie prokreatorów.

Odrzucają swój status stworzenia, by być „jako Bóg” (por. Rdz 3,5).

Jak już mówiliśmy wielokrotnie, Bóg stworzył współżycie seksualne, aby było sakramentalnym znakiem Jego własnej życiodajnej miłości i naszego związku z Chrystusem. Próby przekazywania życia ludzkiego poza kontekstem tego znaku, mają również znaczenie symboliczne. Symbolizują one mianowicie odrzucenie naszego związku z Bogiem, pragnienie życia *bez* Niego, a już przynajmniej z pominięciem Jego planu. Jak powiada *Katechizm*, przedkładając swoje plany nad plany Boże, człowiek gardzi Bogiem. Występując przeciw wymaganiom swego stanu jako stworzenia, człowiek występuje przeciw swemu dobru¹⁰.

⁴ Jak na ironię, pierwsze dziecko z probówki, Louise Brown, urodziło się 25 lipca 1978. Tak się złożyło, że była to dokładnie dziesiąta rocznica wydania encykliki papieża Pawła VI *Humanae vitae*, podkreślająca wewnętrzny związek pomiędzy współżyciem seksualnym a prokreacją. Zbieg okoliczności? Czy też Bóg usiłuje delikatnie dać nam do myślenia? (Od tej pory w samych Stanach Zjednoczonych w wyniku procesu technologicznego przyszło już na świat około sto tysięcy dzieci.)

⁵ Zob. Kongregacja Nauki Wiary, *Donum vitae* Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania (22.02.1987), w: *W trosce o życie*. Wybrane dokumenty Stolicy Apostolskiej, „Dokumenty Kościoła”, Wydawnictwo BIBLOS, Tarnów 1998, II B 7, (s. 380).

⁶ *Tamże*, II A 1.

⁷ William E. May, *Marriage: The Rock on Which the Family is Built*, Ignatius, San Francisco 1995, s. 98.

8 Tym bardziej przeciwne przysiędze małżeńskiej jest korzystanie z komórek rozrodczych osoby trzeciej (określane fachowo jako *zapłodnienie heterologiczne*) lub „wynajęcie” na okres ciąży łona matki zastępczej, gdyż „wierność małżonków w jedności małżeńskiej pociąga za sobą wzajemny szacunek dla ich prawa do stania się ojcem i matką wyłącznie dzięki sobie” (*Donum vitae*, II A1, s. 373).

9 *Donum vitae*, II B5 (s. 378).

10 *Katechizm*, 398.

2. Czy to znaczy, że dzieci poczęte w wyniku tych metod nie są stworzone przez Boga ani na Jego obraz?

Na całej naszej planecie nie znajdziemy ani jednej osoby, która istnieje wbrew woli Boga. Już w momencie zetknięcia plemnika z jajczkiem, nawet gdy ma to miejsce w warunkach laboratoryjnych, ingeruje Bóg stwarzając nieśmiertelną duszę. Jednak fakt, że Bóg pragnie istnienia dzieci poczętych metodami technologicznymi i pozwala im począć się w taki sposób, nie oznacza, że stosowanie przez nas tych technik jest zgodne z Jego wolą.

Na tej samej zasadzie Bóg pragnie istnienia dzieci poczętych wskutek gwałtu i kazirodztwa (gdyby ich nie pragnął, nie mogłyby zaistnieć), nie znaczy to jednak, że aprobuje on akty gwałtu i kazirodztwa. Choć wszystkie te dzieci noszą w sobie obraz Boga oraz zasługują na miłość i szacunek podobnie jak każda istota ludzka, nie zostały poczęte w wyniku aktu będącego znakiem miłości Boga. Jest to - i pozostanie - w stosunku do nich rażąca niesprawiedliwość.

Dotykamy tu tej tajemnicy, jaką jest szacunek Boga dla naszej wolności. Bóg nie interweniuje w nasze błędne decyzje. Gdyby tak czynił, byłoby to naruszeniem naszej wolności. (Jakim wspaniałym darem, ale zarazem jaką odpowiedzialnością jest nasza wolność!)

Jednakże naturą Boga jest wydobywanie dobra z naszych błędów, łącznie z tym największym dobrem, jakim jest nowa osoba ludzka. Czy oznacza to, że mamy czynić zło, aby stąd wynikło dobro? Jeśli tak czynimy to, według słów św. Pawła, czeka nas sprawiedliwa kara (por. Rz 3,8).

3. Stawiamy się na miejscu Boga za każdym razem, kiedy poddajemy się operacji czy przyjmujemy leki. Dlaczego techniki reprodukcyjne miałyby być czymś gorszym?

Sprawność fizyczna, zdrowie i życie wpisane są w naszą naturę jako część pierwotnego zamysłu Bożego wobec człowieka. Choroby, dolegliwości i śmierć są rezultatem skażenia spowodowanego grzechem pierworodnym. Bóg je dopuszcza, ale nie pragnie ich *per se*. Tak więc przy założeniu, że używane środki są godziwe same w sobie, stosując zdobycze medycyny i techniki dla ratowania życia i zdrowia ludzkiego działamy w zupełnej zgodzie z planem Bożym.

W tych przypadkach człowiek nie postępuje jak pan życia, ale jako jego rządca, ustanowiony przez Boga. Podobna sytuacja ma miejsce, gdy medycyna wspomaga akt małżeński w osiągnięciu jego naturalnego skutku zgodnego z zamysłem Bożym. Kiedy jednak zaczynamy *zastępować* plany Boże swoimi pomysłami i „wymuszać” poczęcie, przekraczamy granicę dzielącą rządcę od pana, stworzenie od Stwórcy.

4. Czy nie powiedział pan wcześniej (zob. rozdział szósty, pytanie 8), że bezpłodność jest chorobą? A więc z pana własnych słów płynie wniosek, że korzystanie z usług medycyny i techniki w celu jej pokonywania jest rzeczą słuszną.

Owszem, bezpłodność jest chorobą, czy mówiąc ściślej, niepełnosprawnością. Szukanie sposobów jej zaradzenia jest chwalebną przysługą dla wielu par małżeńskich dotkliwie cierpiących z jej powodu. Istnieją jednak pewne granice.

Można tu odnieść się to tego samego fragmentu *Humanae vitae*, który zacytowaliśmy w rozdziale szóstym: „Kościół nie da się nikomu prześcignąć w chwaleńiu i zalecaniu korzystania z rozumu w działaniu, co człowieka jako rozumne stworzenie tak ściśle zespała z jego Stwórcą. Stwierdza wszakże jednocześnie, że winno się to dokonywać z *poszanowaniem ustalonego przez Boga porządku*”¹¹. Jeśli korzystamy z rozumu po to, by *wspomóc* akt małżeński w osiągnięciu jego naturalnego skutku, działamy jako ustanowieni przez Boga zarządcy Jego dóbr w poszanowaniu ustalonego przez Niego porządku. Kiedy jednak zaczynamy zastępować akt małżeński innymi sposobami poczęcia, wykraczamy poza porządek ustanowiony przez Boga.

Mówiąc precyzyjnie, jedynie *wspomagając* akt małżeński możemy mówić o rzeczywistym *leczeniu* bezpłodności.

Zastępowanie stosunku seksualnego nie jest leczeniem schorzenia danej pary, a jedynie jego obejściem.

Porządek Boży nie jest czymś arbitralnym. Ma on na celu nasze dobro, naszą korzyść.

Pozostaje tajemnicą, dlaczego Bóg dopuszcza do poczęcia dziecka przez niektórych rozpustników i cudzołożników, którzy go w ogóle nie chcą, pozwalając jednocześnie kochającym się małżeństwom boleśnie doświadczać bezpłodności. Któż potrafi to pojąć?

A jednak obie te sytuacje mogą stać się dla zainteresowanych szansą zwrócenia się do Boga i zdania się na Niego.

Drogi Boże nie są naszymi drogami. Jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi Boże nad naszymi drogami (por. Iz 55,9). Zaufaj Bogu. Tego właśnie uczy nas Chrystus. On sam na krzyżu czuł się opuszczony przez Boga (por. Mk 15,34). Ale nawet w najczarniejszej godzinie nie przestaje ufać. Jak dowodzi zmartwychwstanie, Jego ufność nie poszła na marne. Panie, pomóż mi zawierzyć Ci całe moje życie i wszystkie sytuacje, nawet - a zwłaszcza - te, których nie rozumiem. Udziel mi łaski wiary w Twoją obietnicę, że wyprowadzisz dobro z każdego cierpienia i rozczarowania, które dopuszczasz w moim życiu. Amen.

¹¹ *Humanae vitae*, 16, (kursywa dodana).

5. Rozumiem, że dzieci powinny być owocem miłości rodziców. Ale przecież dzieci poczęte metodami technologicznymi mogą być owocem miłości swoich rodziców na poziomie duchowym.

To prawda, że miłość jest duchowa, gdyż Bóg, który jest czystym Duchem, jest także miłością (por. U 4,8). Jednak istoty ludzkie nie są czysto duchowe. Jesteśmy *osobami cielesnymi* (zob. rozdział trzeci, pytanie 10, oraz rozdział piąty, pytanie 6, gdzie kwestia ta została omówiona szerzej). To właśnie w *ciele* i *poprzez ciało* stajemy się obrazem Boga i dzielimy się Jego miłością z innymi. Najlepszym z możliwych tego przykładów jest wyraz miłości właściwy małżeństwu - akt, w którym mąż i żona stają się jednym *ciałem*.

Małżonkowie uciekający się do sztucznego zapłodnienia mogą to czynić powodowani pragnieniem dziecka, które mogliby kochać. Mogą też oczywiście szczerze kochać dziecko, które w ten sposób przyjdzie na świat. A jednak, mimo najszczerzych chęci, żadne łamańce umysłowe ani pobożne życzenia nie są w stanie przenieść „duchowej miłości” małżonków na zewnątrz ich ciał i przelać jej na czynności lekarza czy naukowca. Pozostaje faktem, że powstanie tego dziecka nie jest wcieleniem miłości rodziców, ale końcowym produktem odpersonalizowanych procedur technologicznych.

6. Dlaczego w takim razie Kościół dopuszcza adopcję? Dzieci adoptowane również nie są owocem współżycia seksualnego danej pary małżonków.

Adopcja jest nie tylko dopuszczalna, ale godna pochwały. Choć to prawda, że adoptowane dziecko nie jest owocem współżycia seksualnego danych małżonków, jednak stworzenie kochającej rodziny dla dziecka, które *już istnieje*, jest zupełnie czym innym niż manipulowanie jego poczęciem.

To pierwsze jest aktem miłości, drugie zaś nie. Małżeństwa niezdolne do poczęcia dziecka powinny zastanowić się przed Bogiem, czy nie wzywa ich On do otwarcia swego domu dla dzieci potrzebujących adopcji.

7. Moja bratowa nie może mieć dzieci. Zaproponowała mi, żebym została matką zastępczą. Kocham mojego brata i chcę im pomóc. Czy jest w tym coś złego?

Miłość *zawsze* wybiera dobro i pomaga innym czynić to samo. Prawdziwa miłość do brata wyklucza gotowość noszenia jego dziecka. Byłoby to nie tylko poważnym zakłóceniem naturalnego porządku relacji rodzinnych, ale również wiązałoby się z koniecznością zapłodnienia *in vitro*. To zaś jest nie w porządku z wielu przyczyn, które już wymieniliśmy. Najlepiej pomoże pani bratu zachęcając go do przyjęcia prawdy Bożego planu dla współżycia seksualnego i prokreacji w jego małżeństwie. Jeśli ma to oznaczać, że nigdy nie doczeka się naturalnego potomstwa, Bóg udzieli mu łaski zaakceptowania tego. Musi on tylko otworzyć swoje serce na jej przyjęcie.

8. Czy Bóg nie wezwał nas do panowania nad przyrodą?

Bóg wezwał nas do czynienia sobie ziemi poddaną i panowania nad zwierzętami (por. Rdz 1,28). Jak długo jesteśmy odpowiedzialnymi zarządcami, mamy prawo do ingerencji w stworzenie dla własnego dobra. Nie ma, na przykład, nic złego, w sztucznym zapładnianiu bydła. Bydła nie są wezwane do miłości na obraz Boga. Jednak to nadane przez Boga panowanie *nie* rozciąga się na inne istoty ludzkie.

Także samego ciała nie można uznać za część podległej człowiekowi przyrody, nad którą ma on panować. Jak ostrzega Jan Paweł II w Liście do Rodzin: „Kiedy ciało ludzkie w oderwaniu od ducha i myśli staje się *tworzywem* podobnie jak inne ciała zwierząt... trzeba wówczas przyznać, że stajemy w obliczu straszliwej klęski etycznej”¹².

¹² *Rodziny*, 19.

9. Wiele niezamężnych kobiet szczerze pragnie mieć dziecko. Techniki reprodukcyjne mogą spełnić ich nadzieje. Co jest w tym złego?

Techniki te są złem już same w sobie z powodów omówionych powyżej. Jednak stosowanie ich w celu zapładniania niezamężnych kobiet budzi jeszcze dodatkowe zastrzeżenia.

Wiele kobiet podejmuje heroiczny nieraz wysiłek samotnego wychowywania dzieci w sytuacji niezawinionego przez nie braku ojca. Należy docenić ich oddanie i wyrzeczenia. Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy samotną matką, która *ubolewa* nad brakiem ojca swoich dzieci, a samotną matką, która pozbawiła dziecko tej niezastąpionej relacji z *własnego wyboru*. Takie pragnienie dziecka jest przejawem egoizmu.

Zbyt łatwo myślimy: „To czy tamto dziecko wyszło na ludzi, choć wychowywało się bez ojca. To nie takie straszne”. A jednak brak ojca powoduje rany u każdego dziecka. Jedynie bezpieczna i stabilna relacja dziecka z matką *i ojcem* pozwala mu na odkrycie własnej tożsamości i osiągnięcie odpowiedniego stopnia ludzkiego rozwoju¹³. Jaki wpływ na poczucie własnej wartości u dziecka może mieć odkrycie, że wszystko, co wiadomo o jego ojcu, to fakt, że onanizował się za pieniądze w banku spermy?

13 Zob. *Donum vitae*, II A 1 (s. 373).

10. Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego osoby samotne nie mają prawa do dzieci. Ale jest prawdziwym okrucieństwem ze strony Kościoła odmawiania tego prawa kochającemu się małżeństwu, które tak rozpaczliwie pragnie potomstwa.

Pragnienie posiadania dzieci jest u małżonków sprawą jak najbardziej zrozumiałą. Kościół pierwszy gotów jest uznać i podzielić ból małżonków, którzy odkrywają, że są niezdolni do poczęcia. Potrzeba ulżenia im w cierpieniu przez pomoc w spełnieniu ich uzasadnionych pragnień jest absolutnie naturalna. Jak jednak zauważyliśmy wcześniej, opieranie swoich decyzji moralnych jedynie na współczuciu, może sprowadzić nas na nadzwyczaj niebezpieczny grunt, zwłaszcza gdy w grę wchodzi życie i los innej istoty ludzkiej.

Kościół jest obrońcą naturalnych praw człowieka. Nikomu ich nie odmawia. Małżonkowie jednak nie mogą rościć sobie *prawa* do posiadania dziecka¹⁴.

Dzieci są darem od Boga. Żadna para nie może rościć sobie do nich prawa, ani też ich żądać. Podjęte przy ołtarzu postanowienie małżonków, by „z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym ich Bóg obdarzy”, jest tego najlepszym dowodem.

Małżonkowie mają prawo jedynie do tego, by współżyć seksualnie i modlić się o wypełnienie woli Bożej¹⁵. Wolno im naturalnie stwarzać jak najbardziej optymalne warunki do poczęcia, jednakże ostateczna decyzja co do tego, czy owocem ich wzajemnego oddania sobie stanie się dziecko, winna pozostać w rękach Boga. Nauczając, że sztuczne zapłodnienie jest aktem wewnątrznie niemoralnym, Kościół bierze w obronę jedyne naturalne prawo człowieka, o którym może tu być mowa: prawo każdego dziecka do tego, by być „owocem właściwego aktu miłości małżeńskiej swoich rodziców”¹⁶.

14 Zob. *Donum vitae*, II B 8 (s. 381).

15 Tu znowu widzimy zbieżność logiki stojącej za antykoncepcją i technikami reprodukcyjnymi. Pary stosujące antykoncepcję chcą, by w ich współżyciu seksualnym wypełniła się nie wola Boża, ale ich własna. Podobnie i ci, którzy uciekają się do sztucznego zapłodnienia, nie poddają się woli Bożej, ale dążą do wypełnienia własnej. Można powiedzieć, że mamy tu do czynienia ze swoistym „syndromem wyłącznika” w podejściu do płodności. Zamiast żyć w zaufaniu i poszanowaniu dla planu Bożego, człowiek rości sobie prawo wyłączania swojej płodności, kiedy jest mu zbędna, i włączania, kiedy jest mu potrzebna.

16 *Donum vitae*, II B 8 (s. 381).

11. Co więc ma robić małżeństwo, które nie może mieć dzieci, choć bardzo ich pragnie – po prostu cierpieć?

Mają oni wiele możliwości działania. Przede wszystkim powinni nauczyć się naturalnego planowania rodziny. NPR naprawdę pomaga zaplanować dziecko. Dokładne ustalenie płodnej fazy cyklu może przecież pomóc danej parze w poczęciu dziecka, a nie tylko w jego uniknięciu.

Kto nie chce niech nie wierzy, ale większość lekarzy nie ma żadnego przygotowania do tego, by właściwie rozpoznawać i interpretować oznaki płodności. Wiele małżeństw na próżno usiłujących począć dziecko przekonało się po kursie NPR, że ich problem polega jedynie na właściwym obliczeniu czasu¹⁷.

Mówiąc najogólniej, nawet gdy dana para ma pewność, że utrafiła ze współżyciem w fazę płodną, to i tak szansa zajścia w ciążę wynosi zaledwie jeden do trzech. Uważa się, że małżeństwo kwalifikuje się do specjalistycznego leczenia bezpłodności dopiero wówczas, kiedy nie dojdzie do poczęcia w ciągu sześciu miesięcy współżycia w okresie płodnym. Dla par współżyjących ze sobą w dowolnym czasie, bez świadomości, kiedy przypada okres płodny, czas ten należy wydłużyć do dwunastu miesięcy.

Dopiero na tym etapie małżonkowie pragnący począć dziecko powinni zwrócić się o pomoc do specjalisty. Szczególnie polecam tu skontaktowanie się z Instytutem Papieża Pawła VI do Badań nad Rozrodczością Ludzką¹⁸. Działa on na terenie całych Stanów Zjednoczonych i specjalizuje się w niesieniu pomocy parom małżeńskim poprzez autentyczną terapię - mającą na celu wyleczenie danego schorzenia, a nie jego ominięcie - aby stworzyć danej parze możliwość naturalnego poczęcia dziecka w wyniku współżycia seksualnego. Takie podejście okazuje się o wiele bardziej skuteczne (a zarazem zwykle mniej kosztowne) niż metody sztucznego zapłodnienia.

Istnieje jednak pewien procent małżeństw, które po wyczerpaniu wszystkich godziwych możliwości w dalszym ciągu nie są w stanie począć dziecka. Oto co ma do powiedzenia na ich temat Kongregacja Doktryny Wiary: „Małżonkowie znajdujący się w tej bolesnej sytuacji są powołani do odkrycia w niej okazji do szczególnego uczestnictwa w Krzyżu Pana, źródle płodności duchowej. Pary małżeńskie bezpłodne nie powinny zapominać, że «również gdy rodzicielstwo nie jest możliwe, to życie małżeńskie nie traci wartości». Bezpłodność fizyczna - oczywiście - może być dla małżonków okazją do podjęcia innych ważnych zadań w stosunku do życia osób ludzkich, takich jak na przykład adopcja, różne formy dzieł wychowawczych, pomoc innym rodzicom, dzieciom ubogim lub upośledzonymi¹⁹. Cierpienia bezpłodnych małżeństw nie idą na marne. Posłużę się tu słowami mojego arcybiskupa Charlesa Chaput: „Cierpienie może nas ugiąć i złamać. Może nas jednak przełamać, tak byśmy stali się osobami, jakimi chce nas mieć Bóg. Wszystko zależy od tego, co uczynimy ze swoim bólem. Jeśli ofiarujemy go Bogu, On użyje go, by czynić wielkie rzeczy w nas i przez nas, gdyż cierpienie jest płodne²⁰.”

Tak, cierpienie jest *płodne*. Nie są to puste słowa pociechy. Na przykładzie Chrystusa widzimy, że są one „duchem i życiem” (por. J 6,63).

¹⁷ Przykładem ignorancji niektórych środowisk lekarskich może być historia opowiedziana mi przez zaprzyjaźnioną instruktorkę NPR. Po prelekcji na temat interpretowania oznak płodności zauważyła wśród słuchaczy kobietę nie posiadającą się z bólu. Okazało się, że nie mogła począć dziecka, choć od lat stosowała się do wskazań lekarza, który twierdził, że jej szanse wzrosną, jeśli powstrzyma się ze współżyciem do czasu *po skoku temperatury*. W rzeczywistości skok temperatury wskazuje na bezpłodną fazę cyklu. Najbardziej płodny jest okres bezpośrednio *przed* skokiem temperatury.

¹⁸ *Pope Paul VI Institute for the Study of Human Reproduction*, 6901 Mercy Road, Omaha, NE 68106, USA.

¹⁹ *Donum vitae*, II B 8 (s. 381); por. też Jan Paweł II, adhortacja apostolska *Familiaris consortia*, 14.

²⁰ *Denver Catholic Register*, 21 lipca 1999, s. 2.

12. Lekarz zaproponował mi zbadanie nasienia, by stwierdzić, czy przyczyna naszej bezpłodności nie leży po mojej stronie. Czy wolno mi pozyskać nasienie do badania przez masturbację?

Nie, nie wolno. Pamiętajmy, że cel nie uświęca środków. Dobrowolna masturbacja jest złem niezależnie od celu, w jakim się ją podejmuje. Istnieje jednak możliwość uzyskania nasienia w sposób moralny w trakcie aktu seksualnego przy użyciu tzw. „perforowanej prezerwatywy”. Część nasienia dostaje się do pochwy żony (aby nie odbezpłodnić aktu seksualnego), a część pozostaje i może być wykorzystana do analizy medycznej.

13. Granica pomiędzy wspomaganiami a zastępowaniem aktu małżeńskiego może być niekiedy bardzo subtelna. Jak odróżnić jedno od drugiego?

W większości przypadków jest ona dość oczywista. Albo dziecko zostaje poczęte w wyniku aktu małżeńskiego, albo nie. Pytanie jest jednak słuszne: Niektóre techniki mogą towarzyszyć aktowi małżeńskiemu, trudno jednak stwierdzić, czy poczęcie dziecka jest rzeczywiście owocem tego aktu.

Jedną z takich metod jest GIFT (transfer gamety do wnętrza jajowodu). Mąż i żona odbywają akt małżeński przy użyciu perforowanej prezerwatywy (jak to opisano powyżej). Technik umieszcza następnie pozostałe w prezerwatywie nasienie w niewielkiej próbówce, oddzielając je od pozyskanego operacyjnie jajeczka żony pęcherzykiem powietrza. Zawartość próbówki zostaje następnie umieszczona w ciele żony w nadziei, że nastąpi zapłodnienie. Jeśli w wyniku tego działania poczne się dziecko, pozostaje pytanie: czy jest ono rzeczywiście owocem aktu małżeńskiego, czy też produktem końcowym procedury technologicznej? Kościół nie wypowiedział się dotąd jednoznacznie na ten temat, a opinie teologów są rozbieżne.

Wydaje mi się jednak, że wspomaganie aktu seksualnego można odróżnić od jego zastępowania stawiając następujące pytanie: Czy akt małżeński jest tu koniecznym warunkiem spotkania plemnika z jajczkiem, czy też zapłodnienie mogłoby się równie dobrze odbyć bez niego? Wydaje się, że przy zastosowaniu techniki GIFT akt małżeński nie ma zasadniczego znaczenia, gdyż nasienie można by równie dobrze pozyskać za pomocą masturbacji. Co więcej, nasienie, które ma zapłodnić jajeczko, nie znalazło się w ciele żony, ale zostało świadomie zatrzymane do tej procedury.

Z tych też powodów uważam, że bezpieczniej jest unikać GIFT i innych podobnych technik zapłodnienia, w których stosunek seksualny traktowany jest jedynie jako „moralny” sposób uzyskania nasienia.

14. Mamy piękną córeczkę poczętą w wyniku sztucznego zapłodnienia. Modliliśmy się nieustannie, aby Bóg pobłogosławił nas dzieckiem i wierzymy, że tak się stało. Nie wyobrażamy sobie bez niej życia. Nie jestem w stanie uwierzyć, że to, co zrobiliśmy, było złe.

Przyznanie, że to, co zrobiliście, było złe, wcale nie prowadzi do wniosku, że wasza córka jako taka jest „zła”. Nie oznacza to również, że jej przyjście na świat nie było darem Bożym. Zgodnie z tym, co już mówiliśmy wcześniej, wasza córka nie mogłaby zaistnieć, gdyby Bóg nie zapragnął jej istnienia. Ona rzeczywiście *jest* błogosławieństwem Bożym.

Bóg wykorzystuje każdy „pretekst”, by nas błogosławić i okazywać nam swoją miłość nawet wtedy (choć trudno w to uwierzyć), gdy odrzucamy Jego plan. A jednak, metoda poczęcia waszej córki, choć wynikło z niej tak wielkie błogosławieństwo, pozostaje wyrządzoną jej niesprawiedliwością. Uczciwość, a także dobro wszystkich zainteresowanych domagają się uznania tego faktu.

Wasza sytuacja przypomina mi pewnych moich przyjaciół. Mają oni dziesięcioletniego synka. Kochają go bardzo i, podobnie jak wy, nie wyobrażają sobie bez niego życia. Wierzą, że jest on dla nich błogosławieństwem Bożym. A jednak są oni małżeństwem od mniej niż dziesięciu lat. Ich synek pocałował się przed ślubem.

To, czego się dopuścili - współżycie przedmałżeńskie - było złem i to poważnym złem.

Udawanie czegoś przeciwnego byłoby dodatkową nieuczciwością wobec wszystkich zainteresowanych, a szczególnie syna. Zdają sobie sprawę, że przyjdzie dzień, w którym „doliczy” on się prawdy i będą musieli z nim o tym porozmawiać. Uporanie się z tą prawdą sprawi może synowi pewne trudności, ale przecież w końcu i taka sytuacja nie jest poza zasięgiem odkupieńczej miłości Boga. Poza jej zasięgiem jest jedynie pycha, która odmawia przyznania się do błędu.

15. Wiedzieliśmy, jakie jest stanowisko Kościoła, ale nie rozumieliśmy go aż do dnia dzisiejszego. Tak bardzo pragnęliśmy dziecka i dzięki metodzie *in vitro* mamy dziś bliźnięta. Czy Bóg jest na nas rozgniewany? Co mamy robić?

Przede wszystkim dalej kochajcie wasze bliźnięta i dziękujcie za nie Bogu. Są one znakiem, że Bóg was kocha i powierza wam ich bezcenne życie, mimo że odwróciliście się od Niego, by pełnić własną wolę. Jak bardzo kochający i miłosierny jest nasz Bóg! Oczywiście nie powinniśmy nadużywać Jego miłosierdzia, kiedy jednak wyrażamy prawdziwą skruchę z powodu naszych błędów, zawsze możemy Mu zaufać.

Poszukajcie księdza, który rozumie te sprawy i idźcie do spowiedzi. Kiedy kapłan udzieli wam rozgrzeszenia, możecie być pewni, że przebacza wam sam Chrystus.

Czy Bóg jest na was rozgniewany? Nie tak, jak potocznie rozumiemy gniew. Jest „rozniewany” jak każdy ojciec przeżywający ból na widok dziecka, które podejmuje złe decyzje. Nie jest jednak mściwy. Dla Boga gniew i miłość, sprawiedliwość i miłosierdzie, to jedna i ta sama rzeczywistość.

Bóg, jak ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym, wybiega nam naprzeciw, by nas uściskać i przyjąć z powrotem do domu, nawet jeśli przed nami jeszcze długa droga (por. Łk 15,11-32). On właśnie do was biegnie. Biegnijcie do Niego i wy.

8. KIEDY „TAK” JEST NIEMOŻLIWE Pociąg do tej samej płci

Jeśli nie będziemy właściwie przeżywać różnicy płci, która oddziela mężczyznę od kobiety i woła o ich zjednoczenie, nie będziemy potrafili zrozumieć tej różnicy, która oddziela człowieka od Boga i stanowi podstawowe wezwanie do zjednoczenia. Popadniemy wówczas w rozpacz życia oddzielonego od innych i od Innego, to jest od Boga.

*Stanisław Grygiel*¹

Rozkwit homoseksualizmu jako powszechnie akceptowanego „alternatywnego stylu życia” jest kolejnym produktem ubocznym kultury, która pozbawiła seks jego wewnętrznej więzi z prokreacją. Fakt ten uznają nawet aktywiści gejów, tacy jak Andrew Sullivan. Argumentując na rzecz małżeństw tej samej płci, przekonuje on: „Heteroseksualizm należy do natury małżeństwa tylko pod warunkiem, że przyjmiemy go jako z natury prokreacyjny, jednakże to założenie... zostało już dawno porzucone przez społeczeństwa Zachodu”². Dawno porzucone przez społeczeństwa Zachodu (z powodu antykoncepcji) - lecz stanowczo podtrzymywane przez Kościół katolicki.

Nauka Kościoła cechuje się żelazną konsekwencją. Dla tych, którzy podążali za tokiem rozważań proponowanych w tej książce, logika stanowiska katolickiego głoszącego wewnętrzną niemoralność zachowań homoseksualnych prawdopodobnie jest już teraz zupełnie jasna. Jednak pozostawienie tego zjawiska jedynie domyślności czytelnika byłoby zbyt pobieżnym potraktowaniem tej palącej sprawy³. Nauczanie Kościoła na temat homoseksualizmu wywołuje naglące pytania i zastrzeżenia.

Nie są to abstrakcyjne rozważania. Sprawa dotyczy żywych ludzi: mężczyzn i kobiet. Chodzi tu o całe ich życie. Zdaniem katolickiego pisarza Davida Morrisona, autora książki *Beyond Gay* (Zrozumieć gejów), jeśli uwzględnić zarówno osoby ze skłonnością do tej samej płci, jak i ich bliskich, ta delikatna kwestia żywo dotyka dwanaście milionów Amerykanów. „Oznacza to - pisze Morrison - dwanaście milionów ludzi, dla których każda wymiana oskarżeń, każde nieporozumienie, każdy nieudany dialog, przedstawienie w fałszywym świetle, szyderstwo i obelga uderza w samo serce ich własnej wizji siebie bądź rodzaju życia wybranego przez kogoś z ich bliskich. Nic dziwnego, że kwestie dotyczące pociągu do tej samej płci, praw gejów i lesbijek, czy też małżeństw homoseksualnych i pozwalania im na adopcję dzieci, budzą tak ogromne emocje”⁴.

I ja należę do tych dwunastu milionów. Niejedna z bliskich mi osób borykała się - czy nadal boryka - z pociągiem homoseksualnym. Sam będąc nastolatkiem przeszedłem przez bolesny okres kwestionowania swojej męskiej tożsamości.

Jedna z moich katechetek w szkole średniej wyrzuciła grupie zagubionych, dorastających chłopców potworną niesprawiedliwość mówiąc, że nie będziemy w stanie stwierdzić, czy nie jesteśmy gejami przed ukończeniem co najmniej dwudziestu pięciu lat. Wszyscy spojrzeliśmy po sobie, ratując swoją męską dumę gardłowym: „nie wchodzi w grę”. W głębi poczułem jednak śmiertelne przerażenie, że któregoś ranka mogę obudzić się ze świadomością, że jestem gejem. Ten właśnie lęk, pomnożony przez rozpaczliwie wypierane z pamięci wspomnienie pewnej „zabawy” ze szkolnym kolegą, kiedy miałem około dziesięciu lat, miał niebawem odegrać kluczową rolę w sprowadzeniu mnie na kolana, bym wreszcie zaczął pytać Boga, co to znaczy być mężczyzną (zob. Wprowadzenie do niniejszej książki).

Jeśli jesteś mężczyzną, to Bóg stworzył cię jako mężczyznę. Jeśli jesteś kobietą, to Bóg stworzył cię jako kobietę. Twoja płeć ma konkretne *znaczenie*.

Nie trzeba się bać głębokiego i szczerego spojrzenia w głębinę własnej duszy oraz nazwania każdego rozchwiania i wypaczenia, niezależnie od ich rodzaju. *Nikt* z nas nie jest od nich wolny. Ale żadne wypaczenie, żadne rozchwianie naszej tożsamości jako mężczyzny czy kobiety, nie sięga głębiej niż krzyż Chrystusa. Jediną tragedią jest odmowa uznania ich za wypaczenia i próba usprawiedliwienia ich z lęku przed krzyżem.

Panie, stworzyłeś mnie mężczyzną (kobietą) ze znanych Tobie powodów. Pokaż mi znaczenie mojej tożsamości seksualnej i udziel mi łaski, bym nie bał się przyznać, jak daleko od niej odszedłem. Ty znasz mnie lepiej niż ja sam siebie. Znasz moje walki, moje najgłębsze lęki, zranienia i grzechy. Prowadź mnie, krok po kroku, do przyjęcia Twojej woli stworzenia mnie mężczyzną (kobietą) na Twój własny obraz. Powierzam Ci całego siebie i ufam, że doprowadzisz do końca dzieło, które we mnie rozpoczęłeś. Amen.

1 Cytat za *The Church Musi Guide the Sexual Revolution*, „Zenit International News Agency”, 31 sierpnia 1999.

2 Andrew Sullivan, *Virtually Normal*, cytat za artykułem Philipa F. Lawler, *The Price of Virtue*, „Catholic World Report”, lipiec 1997, s. 59.

3 To samo dotyczy również krótkiego rozdziału w niniejszej książce. Jej objętość pozwala mi jedynie na omówienie niektórych pytań i wątpliwości wysuwanych na temat homoseksualizmu przez grupy składające się głównie z osób o orientacji heteroseksualnej. Dokładne omówienie zjawiska homoseksualizmu z perspektywy katolickiej czytelnik znajdzie w: John Harvey, *Prawda o homoseksualizmie*. Wydawnictwo Księży Marianów, 1999.

4 David Morrison, *Beyond Gay*, Our Sunday Visitor, Huntington, Ind., 1999, s. 14.

1. Ksiądz z naszej parafii twierdzi, że zgodnie z nauczaniem Kościoła bycie gejem to nic złego, jeżeli nie idzie się za tymi skłonnościami. Czy to prawda? Nie wydaje mi się to zbyt logiczne.

Ewidentnie ksiądz nawiązuje tu do bardzo rozsądnego rozróżnienia dokonanego przez Kościół pomiędzy *skłonnością* homoseksualną, a *zachowaniem* homoseksualnym. Niewiele osób określających się jako homoseksualne twierdzi, że jest to orientacja, którą same sobie wybrały. Skoro więc pociąg do tej samej płci nie jest sprawą wyboru, nie można go klasyfikować jako grzech, choć oczywiście nie znaczy to, że mamy prawo za nim iść. Nie ma tu żadnej sprzeczności. Alkoholicy mają nieuporządkowane pragnienie napojów wysokowych. Obzartuchy mają nieuporządkowane pragnienie jedzenia. Same w sobie pragnienia te nie są jeszcze grzechem, ale nie znaczy to, że należy je realizować. Stwierdzenie księdza wymaga jednak pewnego wyjaśnienia. Przede wszystkim, tak jak to rozumie świat, określenie: „jestem gejem” czy „jestem lesbijką” oznacza najczęściej: „Taki się urodziłem, taki pozostanę i w taki sposób zamierzam układać swoje życie”. Wbrew temu,

o czym próbuje nas przekonać gejowska propaganda, nikt *nie jest* gejem. Znaczy to, że nikt nie jest *ontologicznie* (w samej swojej istocie) zorientowany ku tej samej płci.

Ponieważ żyjemy w upadłym świecie, pociąg do własnej płci jest rzeczywistością, której musi stawić czoło wielu z nas, nie może on jednak zdeterminować tego, kim *jest* osoba w swojej istotowej tożsamości. To prawda, że nie da się oddzielić tożsamości osoby od jej seksualności. Jednakże *tożsamość seksualna* odnosi się do faktu stworzenia mężczyzną bądź kobietą.

Znaczenie tożsamości seksualnej jest nierozłącznie związane z naszym obopólnym wezwaniem do życiodajnej komunii na obraz Boga. Grzech pierworodny zdołał w każdym z nas do jakiegoś stopnia zatrzeć to wezwanie. Nie zmienia to jednak faktu, że takimi właśnie chciał mieć nas Bóg.

Jak już wielokrotnie wspominaliśmy w tej książce, ciało jest objawieniem osoby. Oblubieńcze znaczenie ciała prowadzi nas do wniosku, że każda osoba ludzka jest ontologicznie zorientowana ku płci przeciwnej. Wynika to w sposób oczywisty ze sposobu, w jaki Bóg stworzył nasze ciała.

Jeśli ktoś doświadcza silnego pociągu ku własnej płci, odpowiedniejszym określeniem będzie tu słowo *dezorientacja*, pociąg ten jest bowiem odejściem od naturalnej, zamierzonej przez Boga, komplementarności płci. Tu znowu, jako że ludzie zwykle „odkrywają” w sobie pociąg do własnej płci, a nie „wybierają” go sobie, dezorientacja ta nie wiąże się z winą moralną. Mimo to ważne jest, byśmy uświadomili sobie, że pociąg do własnej płci jest, skłonnością, którą Kościół określa jako „obiektywnie nieuporządkowaną”, gdyż rozmija się z pierwotnym *porządkiem* ustanowionym przez Boga⁵.

Powracając do naszego pytania, zauważmy, że stwierdzenie: „bycie gejem to nic złego” może wprowadzać nas w błąd co do rzeczywistego stanowiska Kościoła. Powiedzenie, że coś nie jest samo w sobie grzechem to nie to samo, co stwierdzenie, że „to nic złego”. Takie rozumienie może prowadzić do fałszywego wniosku, że pociąg homo seksualny jest neutralny, a nawet dobry. Gdyby tak było rzeczywiście, wówczas istotnie twierdzenie, że realizacja tych skłonności jest niemoralna, byłoby nielogiczne. W rzeczywistości jednak taki pociąg nie może być neutralny, ani tym bardziej dobry, gdyż jest on ukierunkowany na konkretne zło moralne jakim są „czyny homoseksualne”⁶.

Upadłe istoty ludzkie odczuwają pociąg do wielu rzeczy, które są moralnie złe; zachowania homoseksualne to zaledwie jedna z wielu pozycji na długiej liście. Jak już wspominaliśmy wcześniej, tego rodzaju pociąg zwie się *pożądliwością*. Bierze się on z grzechu i do grzechu prowadzi - choć nie jest sam w sobie grzechem.

Jednak dokładnie dlatego, że pożądliwość bierze się z grzechu i do grzechu prowadzi, jest ona złem. Jesteśmy wezwani do jej przewyciężania - niezależnie, czy pojawia się w formie pociągu do własnej płci, w formie nieuporządkowanego pociągu do płci przeciwnej, czy też na przykład w formie nieuporządkowanego pociągu do jedzenia i picia⁷.

Podobnie jak wszyscy inni, tak również i ci, którzy stwierdzają w sobie pociąg homoseksualny, wezwani są do życia w czystości, to jest doświadczenia odkupienia swojej seksualności poprzez coraz głębsze przyjmowanie mocy Chrystusa w swoim życiu (zob. rozdział czwarty, pytanie 12). To prawda, że pociąg do własnej płci może być wyjątkowo ciężkim krzyżem do niesienia. Mamy jednak zawsze do dyspozycji wyzwalającą łaskę Bożą, która uzdalnia nas do życia zgodnego z pierwotnym zamysłem miłości. Dlatego właśnie nauka Kościoła o płciowości, w tym również i o skłonnościach homoseksualnych, jest dobrą nowiną.

⁵ Zob. Kongregacja Nauki Wiary (Homosexualitatis problema) List do biskupów Kościoła katolickiego o duszpasterstwie osób homoseksualnych, (1 października 1986), 3.

⁶ Zob. *Tamże*.

⁷ Gdy mowa o pożądliwym pragnieniu skierowanym ku płci przeciwnej, czy pragnieniu jedzenia i picia,

konieczne jest użycie przymiotnika „nieuporządkowane”, gdyż pragnienia te nie są ze swej natury pożądliwe. Są one częścią pierwotnego planu Bożego i przeżywane w sposób właściwy mogą być bardzo dobre. Pragnienia homoseksualne są natomiast nieuporządkowane *ze swojej natury*. Nie są one częścią pierwotnego planu Boga, ale skutkiem grzechu pierworodnego.

2. Co może być złego w tym, że dwie osoby tej samej płci kochają się wzajemnie? Czyż miłość nie pochodzi od Boga?

To prawda. Miłość nigdy nie jest złem. Problem zaczyna się jednak wówczas, kiedy próbujemy przypisać Bogu nasze rozumienie miłości. Jest akurat na odwrót. *Bóg jest miłością* (1J 4,16). Jeśli mamy naprawdę kochać naszych bliźnich, niezależnie od ich płci, nasza miłość musi być zgodna z miłością Bożą. Musi być „na Jego obraz”. W przeciwnym razie, po prostu nie jest miłością.

Niestety język angielski (podobnie jak i polski) nie rozróżnia pomiędzy różnymi rodzajami miłości. I tak mężczyzna może określić mianem miłości swój stosunek do żony, do matki, do najbliższego kumpla, a nawet do swojego ulubionego deseru („kocham szarlotkę”). Wszystkie te miłości (może za wyjątkiem „miłości” do szarlotki, choć i ona może być uczestnictwem w zachwycie Boga nad dobrem wszystkiego, co stworzył) mogą być obrazem Boga, ale każda z nich na inny sposób.

Miłość seksualna czy erotyczna jest bardzo szczególnym sposobem naśladowania Boga. Celem tej książki jest pokazanie, że nasze współżycie seksualne może być obrazem Boga jedynie wtedy, kiedy jest potwierdzeniem „tak” przysięgi małżeńskiej - dobrowolnego zobowiązania do nierozzerwalności, wierności i otwarcia na potomstwo. Jest rzeczą *niemożliwą*, by współżycie dwóch osób tej samej płci stało się potwierdzeniem takiego zobowiązania.

Można to także wyrazić w ten sposób, że jest rzeczą niemożliwą, by dwie osoby tej samej płci *współżyły seksualnie*. Żadne akty homoseksualne nie są - i nie mogą być - współżyciem seksualnym. Współżycie seksualne polega bowiem na złączeniu genitaliów, któremu towarzyszy przekazanie nasienia. Ani genitalia dwóch mężczyzn, ani dwóch kobiet, nie mogą złączyć się ze sobą. Jest to technicznie niemożliwe.

Tu znowu staje przed nami „problem” ciała. Każda próba oderwania duszy od podstawowej orientacji naszego ciała (owszem, od naszych genitaliów) kończy się popadnięciem w starożytną herezję *dualizmu*. Ci, którzy usiłują usprawiedliwić zachowania homoseksualne, są *ipso facto* winni rozdzielania duszy od ciała.

Na przykład dysydencka grupa katolików o nazwie „Dignity” (Godność) ujawnia korzenie swoich błędów próbując obalić prokreacyjne znaczenie współżycia seksualnego za pomocą takich oto podchwytliwych pytań: „Czy kluczowy aspekt współżycia seksualnego osób ludzkich ma charakter biologiczny, czy też osobowy?”⁸. Aspekt biologiczny *jest* osobowy. To właśnie ciało pokazuje nam, kim jesteśmy, i wskazuje na nasze powołanie do miłości seksualnej. Nie da się tego obejść. Kiedy odrywamy miłość od prawdy naszego ciała, w najlepszym przypadku otrzymujemy zaledwie cień miłości, w najgorszym zaś - jej przeciwieństwo.

W tym, że dwie osoby tej samej płci kochają się wzajemnie, nie ma oczywiście nic złego. A jednak „miłość erotyczna pomiędzy osobami tej samej płci” to oksymoron, stwierdzenie zawierające wewnętrzną sprzeczność. Miłość zawsze szuka dobra osoby kochanej. Miłość nigdy nie czyni zła, ani nikogo do niego nie zachęca. Osoby tej samej płci darzące się wzajemną miłością nigdy nie będą dążyły do okazywania sobie czułości w sposób erotyczny właśnie *ze względu* na wzajemną miłość.

⁸ *Catholicism, Homosexuality and Dignity*, broszura wydana przez grupę „Dignity”, cytata za *Beyond Gay*, s. 56.

3. Na czym polega różnica pomiędzy współżyciem seksualnym pary, o której wiadomo, że jest bezpłodna, a aktem homoseksualnym? Żaden z nich nie jest „otwarty na potomstwo”.

Jak już była o tym mowa wcześniej, otwarcie na życie oznacza, że dana para nigdy celowo nie odbezpłodnia aktu seksualnego, ani też nie doprowadza się do orgazmu poza aktem przeznaczonym do przekazywania życia. Jeśli nawet o danym małżeństwie wiadomo, że jest bezpłodne nie z własnej winy, ich współżycie seksualne wciąż polega na złączeniu genitaliów. Jest więc wciąż tym rodzajem współżycia, jaki zaplanował Bóg w celu przekazywania życia.

Natomiast w przypadku dwóch osób tej samej płci akt współżycia polegający na złączeniu genitaliów jest fizycznie niemożliwy. Jest rzeczą fizycznie niemożliwą, by dwie osoby tej samej płci połączyły się w akcie, jaki zaplanował Bóg w celu przekazywania życia.

A jednak pytanie to wskazuje na coś ważnego. Istnieje niewielka różnica moralna pomiędzy aktem homoseksualnym a naturalnym aktem seksualnym, celowo pozbawionym płodności przez uczestniczących w nim małżonków, czy też ich zaangażowaniem się w inny rodzaj aktu niż ten zaplanowany przez Boga w celu przekazywania życia (jak np. masturbacja lub seks oralny czy analny prowadzący do wytrysku poza aktem seksualnym). Mam wrażenie, że wiele osób występujących publicznie przeciwko praktykom homoseksualnym waha się przed podawaniem konkretnych argumentów z obawy przed potępieniem zachowania większości par heteroseksualnych⁹. Do tej kłopotliwej sytuacji doprowadziła naszą cywilizację aprobata antykoncepcji.

⁹ Zob. Ramesh Ponnuru, *Sexual Hangup*, w: „The National Review”, 8 luty 1999, s. 42.

4. Czy Bóg jest naprawdę aż tak okrutny, by dawać ludziom te uczucia, a następnie zabraniać im żyć zgodnie z nimi?

Bóg nie daje ludziom pragnień homoseksualnych, podobnie zresztą, jak nie stwarza w niczyim sercu pożądliwości wobec osób płci przeciwnej. I jedno, i drugie jest konsekwencją życia w upadłym świecie. W pewnym sensie *każdy* z nas potrzebuje „reorientacji” swych pragnień seksualnych ku prawdzie pierwotnego zamysłu Boga.

Można się spierać, że pożądanie skierowane ku płci odmiennej nie jest tak drastycznie nieuporządkowane jak pociąg ku tej samej płci. Ale i to nie powinno nam przysłańać faktu, że *wszyscy* potrzebujemy uzdrowienia naszej seksualności. Terapia jest ta sama dla wszystkich - odnalezienie w Chrystusie swej prawdziwej tożsamości jako mężczyzny lub kobiety. Nie zamierzam tu sugerować, że jeśli tylko będziemy mieć wystarczającą wiarę, wszystkie nasze pragnienia, zaburzenia i rany znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jest to proces, w którym jest miejsce także na korzystanie z kompetentnej pomocy psychologicznej, kierownictwo duchowe, dobrą lekturę i wszystko, co tylko może okazać się pomocne.

Zamysł Boży co do naszego życia nie jest nierealny. Jest trudny - niekiedy nawet bardzo trudny. A jednak Bóg nigdy nie żąda rzeczy niemożliwych. To *byłoby* okrutne. Kiedy myślimy, że nasze słabości są większe niż moc Boża, lekceważymy potęgę krzyża.

5. Czy sugeruje pan, że homoseksualista może się przemienić w heteroseksualistę?

Zanim odpowiem na to pytanie, należy wyjaśnić oba zastosowane tu terminy. Słów „homoseksualista” i „heteroseksualista” używamy dla rozróżnienia pomiędzy osobami, które czują pociąg do własnej płci, a tymi, których pociąga płeć przeciwna. Słowa te niekiedy

bywają pożyteczne, jednakże takie nazywanie rzeczy prowadzi do traktowania ich jako konkretnych rzeczywistości, podczas gdy naprawdę nimi nie są.

„Zło” jest także pożytecznym słowem. A przecież zło jako takie nie istnieje. Zło jest po prostu nieobecnością dobra, jak zimno jest nieobecnością ciepła, a ciemność nieobecnością światła.

Chcę przez to powiedzieć, że „homoseksualizm” jako taki również nie istnieje. Nie ma również, szczerze powiedziawszy, czegoś takiego jak „heteroseksualizm”. Istnieje jedynie *seksualność* - powołanie mężczyzny i kobiety do miłości na obraz Boga, bądź poprzez małżeństwo, bądź w celibacie. Każde inne pragnienie czy pociąg (czy to ku własnej, czy odmiennej płci) jest niedostatkiem tego dobra.

Każde inne pragnienie czy pociąg jest jak zimno pod nieobecność ciepła lub jak ciemność pod nieobecność światła. Zimno nie może „przemienić się” w ciepło. Obecność ciepła przewycięża zimno. Ciemność nie „przemienia się” w światło. Obecność światła przewycięża ciemność.

Podobnie i homoseksualiści nie „przemieniają się” w heteroseksualistów. Co najwyżej mężczyźni i kobiety o tych skłonnościach *stają się tym, kim są*. Znaczy to, że gdy na zimno i ciemność pada słońce, mężczyźni i kobiety borykające się z pociągiem do tej samej płci zaczynają doświadczać ciepła i światła. Prawda o seksualności zaczyna przewyciężać zaburzenia seksualności.

Idąc dalej za naszą analogią zauważmy jednak, że niewielu z nas w tym życiu doczeka „południa”, kiedy to wszelkie ciemno i zimno zniknie całkowicie. Naszą sytuację lepiej obrazuje stwierdzenie, że żyjemy o poranku - doświadczając mieszaniny światła i ciemności, zimna i ciepła. A jednak niezależnie od właściwych sobie zmagania, każdy z nas, poprzez ciągle przyjmowanie odkupienia, które jest w Chrystusie, może coraz pełniej doświadczać prawdy o swojej seksualności zgodnie z pierwotnym zamysłem Bożym. Jeśli nie w tym życiu, to w przyszłym Chrystus dopełni dzieła, które w każdym z nas rozpoczął (por. Flp 1,6).

Musimy jednak pamiętać, że moc do *stawania się tym, kim jesteśmy*, bierze się nie skądinąd jak z krzyża. To zaś oznacza cierpienie. Oznacza to śmierć dotychczasowych chorych sposobów myślenia i zachowania. Oznacza to wyrzeczenie się dokładnie tego, na czym do tej pory budowaliśmy swoją tożsamość, a oparcie jej na śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Jak widać, nie jest to łatwe. Nie chciałbym tu sugerować, że osoba przeżywająca pociąg ku własnej płci może się go wyzbyć, jeśli tylko pomodli się dość gorąco, czy wykaże dostateczną wiarę. Większość tych, którzy doświadczyli takiej przemiany, zaświadczy, że jest ona powolna i bolesna. Może nastąpić jedynie wówczas, gdy osoba jest gotowa *codziennie* brać na ramiona swój krzyż. A krzyż niekiedy musi najpierw stać się cięższy, żeby później mógł stać się lżejszy.

A więc odpowiedź na nasze pytanie, po uwzględnieniu wszystkich tych zastrzeżeń, brzmi *tak*. Jak dowodzą historie wielu „byłych homoseksualistów”, możliwe jest, by osoba z dominującą skłonnością ku własnej płci, jeśli tylko tego pragnie i jest gotowa skorzystać z kompetentnej pomocy, zaczęła doświadczać właściwie ukierunkowanych pragnień seksualnych. Z różnych powodów nie oznacza to, że zdarza się to w każdym przypadku. Nie znaczy to również, że jeśli taka przemiana nie nastąpi, dana osoba jest mniej ukochana przez Boga.

Istnieje jednak szansa, a to powinno być źródłem ogromnej nadziei dla tych, którzy pragną przewyciężyć swoje skłonności ku własnej płci¹⁰. Należy również zauważyć, że jak wykazują badania kliniczne, trudności w doświadczaniu prawidłowo ukierunkowanych pragnień seksualnych wznoszą się proporcjonalnie do tego, w jakim stopniu osoba prowadziła aktywny homoseksualnie tryb życia. Analogicznie, ci, którzy doświadczali pragnień homoseksualnych, ale nie wprowadzili ich w życie, zwykle z większą łatwością doświadczają przemiany swych pragnień seksualnych.

¹⁰ Osobom zainteresowanym uzdrowieniem przez samodzielną pracę polecam następującą pozycję: Gerald Van

den Aardweg, *The Battle for Normality, A Guide for (Self-) Therapy for Homosexuality*, Ignatius, San Francisco 1997.

6. Zdaje pan sobie sprawę, że wielu homoseksualistów zaprzeczyłoby gwałtownie wszystkiemu, co tu zostało powiedziane i przypięłoby panu łatkę homofoba?

Owszem, zdaje sobie z tego sprawę. Jednak wielu innych, którzy często mają o wiele mniejszą siłę przebicia w mediach publicznych, zgodziłyby się całym sercem. Mówiąc to, nie mam jednak na celu nastawiania przeciwko sobie nawzajem dwóch wrogich obozów. Nawet ci najgwałtowniej protestujący mają nam coś do powiedzenia. Mimo całej wypaczonej natury pragnienia homoseksualnego, jest w nim jakieś ziarenko prawdy. (W końcu wypaczenie zawsze ma u podstaw jakąś prawdę.) Za tym pragnieniem kryje się zawsze konkretna osoba, która - jak każdy - tęskni za tym, by być kochana i akceptowana jako istota ludzka.

Współczucie nie powinno jednak skłaniać nas do pójścia na kompromis z prawdą, powinno natomiast prowadzić do akceptacji konkretnego człowieka jako istoty ludzkiej. Powinno skłaniać nas do wyjścia ku niemu i wysłuchania go. Powinno skłaniać nas do prób zrozumienia jego wewnętrznych zmaganiań.

Kiedy wychodzimy ku innym z miłością, odkrywamy - ku swojemu zaskoczeniu - że nawet ci z nas, którzy uważają się za wolnych od wszelkich „zboczeń”, mogą nauczyć się wiele o życiu poznając marzenia, doświadczenia, nadzieje i lęki homoseksualistów. Miłosierdzie - po obu „stronach” - to jedyna reakcja godna człowieka. Określanie osób prowadzących gejowski styl życia mianem „zboźców” czy „grzeszników” jest tak samo niemilosiernie jak określanie osób przeciwnych ich zachowaniu mianem homofobów.

Nie zamierzam tu ukrywać faktu, że zjawisko lęku i pogardy wobec homoseksualistów jest niestety faktem. Wydaje się również, że przeważnie lęk ten łączy się u konkretnych osób ze słabą kontrolą własnych pragnień seksualnych. Ludzie ci często czują się zagrożeni już przez sam fakt istnienia tych, którzy prowadzą aktywny homoseksualnie tryb życia. Mogą oni nawet występować gwałtownie przeciwko homoseksualistom, by w ten przewrotny sposób podbudować swe własne jakże kruche poczucie tożsamości płciowej. Odrzucają więc w innych zaburzone emocje i pragnienia, którym nie potrafią stawić czoła u samych siebie. Nie ma chyba potrzeby wspominać, że Kościół katolicki bezwarunkowo potępia takie przejawy przemocy.

7. Na naszej ulicy mieszka para lesbijek. Są one tak ciepło i życzliwie nastawione do nas i do siebie nawzajem. Trudno mi uwierzyć, że „żyją w grzechu”.

Czy jesteś ciepło i życzliwie nastawiony do rodziny i sąsiadów? Czy oznacza to, że nigdy nie grzeszysz w inny sposób? Oczywiście, że nie.

Także ludzie, którzy budują znaczną część swojego życia na obiektywnie grzesznym fundamencie, potrafią okazywać autentyczną miłość i życzliwość międzyludzką, częstokroć nawet bardziej niż ci, którzy nie mają tak imponujących pozycji na swej prywatnej liście grzechów. Wierzę mocno, że są one autentycznie życzliwe. Jestem też pewien, że w ich wzajemnym stosunku znajdują się elementy prawdziwej miłości.

A jednak erotyczny aspekt ich związku może opierać się jedynie na wypaczonym rozumieniu swej tożsamości jako kobiet. Nie znaczy to, że są one „z gruntu złe”. Znaczy to tylko, że podobnie jak i my wszyscy potrzebują odkupieńczej mocy Chrystusa.

8. Jestem żonaty, mam trójkę dzieci. Nigdy nikomu się do tego nie przyznałem, ale czasami miewam pragnienia homoseksualne. Czy to znaczy, że jestem gejem? Obawiam się o swoje małżeństwo. Co powinienem robić? Jak mogę się z tego

wyzwolić?

Absolutnie nie znaczy to, że jest pan gejem! (Proszę pamiętać, że *nikt* nie jest gejem w ontologicznym sensie tego słowa.) Znaczy to jedynie, że żyje pan w upadłym świecie i pańska tożsamość seksualna uległa rozchwianiu. Witam w klubie!

Tego typu zmagania nie są nieprzekraczalną przeszkodą w budowaniu zdrowego, świętego małżeństwa. Jeśli jest pan zdecydowany stawić czoło swoim problemom i za łaską Chrystusa dążyć do tego, by być mężem i ojcem, jakiego On chce w panu widzieć, nie ma żadnego powodu do obaw o całość małżeństwa i rodziny. Widywałem nawet małżeństwa i rodziny przeżywające wręcz spektakularny wzrost po tym, jak małżonek o skłonnościach ku własnej płci skorzystał z kompetentnej pomocy.

Jak może pan wyzwolić się z pragnień, które niekiedy pan przeżywa? Zanim zaproponuję kilka praktycznych rozwiązań, chciałbym podzielić się swoim własnym zmaganiem oraz działaniem Pana Boga w moim życiu, w nadziei, że może to okazać się pomocne.

Jak już wspominałem, będąc nastolatkiem (a nawet jeszcze po ukończeniu dwudziestego roku życia) przechodziłem niezwykle bolesny okres zakwestionowania swej męskiej tożsamości. Niepokoił mnie bardzo fakt, że w jakiś sposób pociągali mnie mężczyźni, których uważałem za bardziej „męskich” niż ja sam. Kiedy jednak znajdowałem się w obecności takiej osoby (na przykład naszego uczelnianego „don juana”) czułem się potwornie zagubiony i niepewny siebie.

Słuchając kaset z konferencji na temat tożsamości seksualnej i osobistego uzdrowienia zdołałem wreszcie uchwycić sens tej wewnętrznej dynamiki. Jednym z mówców był człowiek, który przez wiele lat żył jako aktywny homoseksualista. Chociaż moje pragnienia nie miały aż tak erotycznego charakteru, to historia jego zmagania wewnętrznych i uzdrowienia znalazła żywy oddźwięk w moim sercu¹¹.

Chłopcy, po prostu dlatego, że są chłopcami, mają wrodzoną potrzebę identyfikacji z tym co męskie. Mają wrodzoną potrzebę *stawiania się mężczyznami*. Normalną rzeczą koleją, chłopiec zaspokaja tę potrzebę poprzez zdrowe odniesienia do męskich wzorców osobowych, które budzą w nim naturalne pragnienie naśladowania (jak na przykład ojciec, wujkowie, dziadkowie, nauczyciele, trenerzy).

Gdy jednak zabraknie zdrowych relacji, to jest męskich wzorców osobowych, które byłyby warte naśladowania, chłopcy i młodzieńcy będą automatycznie szukali sposobów na wypełnienie tej pustki. Będą podziwiać, ubiegać się o towarzystwo i odczuwać pociąg do mężczyzn, których postrzegają jako „prawdziwych mężczyzn”. To pragnienie nie musi mieć charakteru erotycznego, ale jest to możliwe i czasami tak się zdarza¹².

Świadectwem tej prawidłowości jest fakt, że większość chłopców wiesza na ścianie plakaty swoich „bohaterów”. Chłopcy próbują zrozumieć, co to znaczy być mężczyzną.

Niestety, to co podpowiada im świat, jest poważnie wypaczone.

W rezultacie chłopcy i młodzi mężczyźni tworzą swoją wizję męskości w oparciu o wszelkiego rodzaju błędne wzorce: „uwodziciel”, „twardy facet”, „mafioso”, „superman” itd. Później zaś, świadomie czy nieświadomie, zechcą maksymalnie upodobnić się do obrazu, który uważają w sercu za kwintesencję męskości¹³. Kiedy zaś to zadanie przerasta ich siły, przeżywają ogromny niepokój, zwłaszcza w obecności tych mężczyzn, których uważają za doskonałe wcielenie owego ideału.

Ta wewnętrzna prawidłowość dała bardzo mocno znać o sobie pewnego dnia, kiedy podjąłem którąś ze swoich pierwszych prac po ukończeniu college'u. Tuż za mną siedziała dziewczyna, która miała zwyczaj obwieszać swój boks zdjęciami supermanów. Te postacie muskularnych ogierów w przyciasnych spodniach i eleganckich muszkach wyzwalały wszystkie moje lęki, toteż unikałem jej boksu jak ognia. Pewnego dnia mimowolnie podsłuchałem jej rozmowę z

koleżanką. Opowiedziała jej ona swój sen, w którym takż właśnie wspaniały mężczyzna wjechał na plażę na białym rumaku i kochał się z nią namiętnie pośród fal.

Rzadko miewam wizje, ale kiedy tak z wszystkich sił zapierałem się, by nie słuchać tej zatraconej opowieści, pojawił się przede mną obraz opisywanego przez nią mężczyzny idącego po plaży. Był on uosobieniem wszystkiego, co przez lata życia w naszym społeczeństwie nauczyłem się identyfikować z męskością: dobrze zbudowany, przystojny, kulturalny. Nie był to po prostu zwyczajny mężczyzna. Był to Mężczyzna przez duże M. Poczulem w sercu, że jest on tym wszystkim, czym ja na próżno chciałbym być.

Po chwili ujrzałem innego mężczyznę idącego za nim. Był on dokładnym zaprzeczeniem tego, co nauczono mnie uważać za męskie. Nie ciągnęło mnie do niego nic. Był słaby, wymęczony, zbity, zakrwawiony. Na głowie miał koronę z cierni, a jego ciało nosiło ślady uderzeń bicia.

Wtedy usłyszałem głos zadający pytanie. Mogę jedynie przypuszczać, że był to głos Boga. Pytanie brzmiało: „Który z nich jest prawdziwym mężczyzną i z którym pragniesz się identyfikować?”

Przeżyłem szok. Uświadomiłem sobie nagle, że wierzyłem, a nawet oddawałem cześć kłamstwu¹⁴. W tym właśnie momencie zrozumiałem, że wszystkie niepokoje związane z moją męską tożsamością wypływały z jej oparcia na fałszywym wzorcu.

Moje serce zawołało: „Jezu, Ty jesteś prawdziwym mężczyzną. Z Tobą chcę się identyfikować”.

W tej chwili zamarłem. „Zaraz, zaraz - pomyślałem. - Jeśli wybiorę identyfikację z Chrystusem, jeśli zdecyduję się w Nim szukać sensu swojej męskości, zostanę potraktowany tak samo jak On. Świat nie zaakceptuje mnie takim. Wyszodzi mnie, wyśmieje, napluje mi w twarz, «ukrzyżuje»”.

Zadrżałem. Ale Prawda pociągnęła mnie ku sobie i dała łaskę wyrzeczenia się mojego bożka. Po kilku dniach specjalnie zaszedłem do sławetnego boksu mojej koleżanki, by spojrzeć w twarz jej idola. Kłamstwo straciło nade mną władzę. Byłem w stanie patrzeć na te chore obrazy jak człowiek wolny, nie tracąc poczucia bezpieczeństwa, jakie dało mi oparcie mojej męskiej tożsamości na Chrystusie.

Pomyślałem nawet, że to ci mężczyźni mieliby mi czego zazdrościć. Nie żebym był taki wspaniały, ale ponieważ idę za Chrystusem. Moje niepokoje nie zniknęły wprawdzie całkowicie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale tego konkretnego dnia w mojej duszy nastąpiła dramatyczna zmiana, która po dziś dzień stanowi dla mnie oparcie, kiedy przychodzi mi odpierać pokusę uwierzenia kłamliwej wizji męskości.

Nie istnieje magiczna recepta na uzdrowienie chorych uczuć i pragnień, jednak w oparciu o własne doświadczenie chciałbym tu podać cztery propozycje:

NIE BĄDŹ IGNORANTEM. Zapoznaj się z książkami, które prezentują tradycyjną naukę chrześcijańską na temat skłonności homoseksualnych.

SPÓJRZ WE WŁASNE SERCE I NAZWIJ SWOJE KŁAMLIWE WZORCE MĘSKOŚCI.

Porównaj swoją wizję prawdziwego mężczyzny z Osobą Chrystusa. On jest prawdziwym wzorem męskości: *Ecce homo!* („Oto człowiek - mężczyzna!” - por. J 19,5).

Oddawanie czci Chrystusowi i budowanie na Nim swojej tożsamości, nie jest bałwochwalstwem, gdyż On jest Bogiem! Oto wzorzec, który powinniśmy naśladować, gdyż to na Jego obraz zostaliśmy stworzeni. Oto droga, na której stajemy się tym, czym jesteśmy.

KIEDY DOŚWIADCZASZ POCIĄGU DO INNYCH MĘŻCZYŹN, NAUCZ SIĘ ROZPOZNAWAĆ, CO ON OZNACZA. Chore pragnienia najczęściej pokazują to, co podziwiamy w innych, a czego brak stwierdzamy u siebie. Kiedy widzimy tę szczególną

cechę u innych, czasami tak bardzo zależy nam na tym, by ją od nich przejąć, że pragnienie to przeradza się w obsesję.

Przyjrzyj się swym chorym pragnieniom, a zobaczysz, że wszystko, co tak naprawdę chciałbyś przejąć, jest w Chrystusie. Chwalmy Boga za to, że w Eucharystii Chrystus naprawdę daje nam swoje Ciało do spożycia. Jeśli odnajdziemy w Eucharystii źródło swej męskiej tożsamości, nie zabraknie nam niczego, a chore pragnienia stracą swoją moc.

NIE NIEŚ TEGO SAM. Podziel się swoimi problemami z zaufanym przyjacielem, kierownikiem duchowym czy terapeutą, u którego możesz uzyskać rozsądną chrześcijańską poradę. Istnieją również programy uzdrowienia poprzez uczestnictwo w grupie, z których także możesz skorzystać.

11 Mówca ten, nazwiskiem Mario Bergner, opisał swoją historię w książce *Setting Love in Order*. Baker, Grand Rapids, Mich., 1995.

12 Objętość książki nie pozwala nam tu na omówienie różnych teorii na temat przyczyn homoseksualizmu. Istnieje ich kilka. Ja chciałbym tu jedynie wyjaśnić, co pomogło mi w przezwyciężeniu mego własnego „kryzysu tożsamości” i zaznaczyć, że te same uwagi pomogły już niejednemu mężczyźnie o bardzo różnym stopniu uwikłania w różnorodne skłonności homoseksualne w lepszym zrozumieniu siebie.

13 Zapytajcie homoseksualnego mężczyznę o jego fantazje seksualne, a w olbrzymiej większości przypadków opisze akt współżycia ze swym wyidealizowanym obrazem męskości. Na tym właśnie polega opisywane przeze mnie - i osobiście doświadczone - zjawisko w swej najbardziej zerotyżowanej formie. Leanne Payne, terapeutka z wieloletnim doświadczeniem pracy wśród homoseksualnych mężczyzn, opisuje je jako „kompulsję kanibalistyczną”. Okazuje się, że kanibale zwykle spożywają jedynie ciała podziwianych przez siebie ludzi, w nadziei przejęcia ich cech. Podobnie i homoseksualni mężczyźni pragną zdobyć ten aspekt męskości, który widzą w swym żywym bądź wyimaginowanym partnerze seksualnym, a nie dostrzegają w sobie. Warto polecić - wszystkim, niezależnie od ich skłonności seksualnych - są książki tej autorki: *The Broken Image*, Baker, Grand Rapids, Mich., 1981 oraz *Healing Homosexuality*, Baker, Grand Rapids, Mich., 1996.

14 Do tej fundamentalnej prawdy nawiązuje św. Paweł wskazując na bałwochwalstwo jako na korzeń pociągu do tej samej płci (por. Rz 1,23-27).

9. Nasza córka niedawno zakomunikowała nam, że jest lesbijką i właśnie przeprowadza się do swojej „partnerki”. Nasze wzajemne relacje stały się mocno napięte. Mąż i ja nie wiemy, co robić, ani do kogo się zwrócić.

To naturalne, że ta „nowina” wywołała i będzie jeszcze wywoływać burzę emocji. Nie dziwcie się temu, starajcie się jednak za wszelką cenę unikać działania pod ich wpływem, a już zwłaszcza powstrzymać się od posunięć, które mogłyby sprawić, że córka poczuje się przez was „skreślona”, czy wykluczona z rodziny. Wasza córka być może bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje waszej miłości. Niezależnie od wszelkich napięć nie zrywajcie z nią kontaktu. Nie odrzucajcie jej.

Nie oznacza to jednak, że macie zaakceptować wybór, jakiego dokonała w swoim życiu. Wręcz przeciwnie, wiedząc to, co wiecie, wykazalibyście brak miłości nie próbując przekonać jej - w odpowiednich momentach, z łagodnością, pokorą, szacunkiem, cierpliwością i zrozumieniem - do przyjęcia prawdy Bożego planu co do jej seksualności. Idźcie za przykładem Chrystusa. Jednoznacznie potępiając grzech, był On zawsze cierpliwy i kochający wobec grzeszników.

Być może waszym najważniejszym obowiązkiem wobec córki jest teraz modlitwa za nią - niech jednak jej motywem nie będzie faryzejskie oburzenie, ale pragnienie kochającego serca, by mogła stać się kobietą, jaką stworzył ją Bóg. Niektórzy rodzice w takiej sytuacji drżą o zbawienie swego dziecka. Chociaż nikt nie zna stanu duszy drugiego człowieka w oczach Boga, możecie być pewni jednego - Panu zależy na jej zbawieniu jeszcze bardziej niż wam. Zaufajcie Jego miłosierdziu. Nigdy nie traćcie nadziei na przemianę jej serca.

Ponadto, szukajcie wsparcia dla siebie, jako dla rodziców, a jeśli córka tego zechce, także

i dla niej. Istnieją zatwierdzone przez Kościół grupy wsparcia, o nazwie „Odwaga”, mające na celu pomoc katolikom borykającym się ze skłonnościami ku własnej płci w prowadzeniu świętego, czystego życia zgodnie z nauczaniem Kościoła. Ich siostrzane grupy, o nazwie „Zachęta”, niosą pomoc rodzicom dzieci znajdujących się w takiej sytuacji.

Wreszcie, jeśli tylko zechcecie się na to zdobyć, potraktujcie doświadczenie waszej córki jako szansę wzrostu dla całej rodziny. W naszym upadłym świecie termin „rodzina dysfunkcyjna” to jak „masło maślane”. Każda rodzina jest na swój sposób „dysfunkcyjna”, gdyż każda rodzina składa się z upadłych istot ludzkich.

Naturalnie nie ma chyba takich rodziców, którzy chcieliby wpoić swoim dzieciom pragnienia homoseksualne. Rodzice nie powinni więc się o to obwiniać, ani tym bardziej przypisywać sobie odpowiedzialności za decyzje dorosłych dzieci. Należy jednak uwzględnić fakt, że dynamika rodziny ma swój udział w powstawaniu problemów, z którymi dzieci borykają się w dorosłym życiu, w tym także problemów związanych z identyfikacją płciową. Grzech i nieprawidłowe relacje są niemniej zaraźliwe jak miłość.

Nie bójcie się wystawić wszystkie rodzinne sekrety na światło Chrystusa. Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Nie lękajcie się przyznać swoim dorosłym dzieciom do popełnionych błędów, niezdrowych relacji rodzinnych, a nawet grzechów seksualnych, które miały - czy też dalej mają miejsce w waszym małżeństwie. Nie lękajcie się poprosić ich o przebaczenie.

Jeśli nawet uważacie, że wasze pożycie seksualne jest prywatną sprawą i dzieciom nic do tego - i w pewnym sensie macie rację - popatrzcie na to w ten sposób: ponieważ to właśnie wasze współżycie seksualne dało życie waszym dzieciom, ich tożsamość jest nieodłącznie spleciona z tym, co dzieje się w waszej sypialni. Pracując z wieloma poranionymi osobami zdążyłem już przekonać się o tym, że grzechy rodziców, takie jak cudzołóstwo, pornografia, antykoncepcja czy rozwód, mają głęboki i trwały wpływ na ich dzieci. Oczywiście należy tu zdać się przede wszystkim na zdrowy rozsądek, jednakże szczerą rozmową z dorosłymi dziećmi na temat swych własnych upadków jest często przełomowym krokiem w uzdrowieniu relacji rodzinnych. Jeśli macie powody przypuszczać, że taka rozmowa doprowadzi jedynie do awantury, dobrym rozwiązaniem może być na przykład obecność terapeuty rodzinnego. Chrystus przyszedł na świat w rodzinie, by rodzina została odnowiona. On może udzielić nam uzdrowienia i przebaczenia. Pozwólmy Mu na to.

9. „TAK” SAMEMU BOGU **Seks a powołanie do celibatu**

I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Święte - Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: „Oto przybytek Boga z ludźmi” (Ap 21,1-3).

Seks a powołanie do celibatu? Czy nie jest to sprzeczność sama w sobie? A może - precyzyjniej rzecz ujmując - jest to paradoks?

Nie sposób zrozumieć tajemnicy chrześcijaństwa, jeśli nie stawimy czoła napięciu paradoksu. Musimy przecież uznać prawdę o jednym Bogu w trzech Osobach, o Człowieku, który jest jednocześnie Bogiem, i o Dziewicy, która jest jednocześnie Matką. W małżeństwie dwoje staje się jednym ciałem. Podążając za Bogiem musimy umrzeć, aby żyć, poddać się Mu, aby uzyskać wolność, i stracić swe życie, aby je odnaleźć.

Doktryny te nie są tworem boga-schizofrenika ani kościoła, który postradał zmysły. Jeśli widzimy w nich „dwa języki”, to znak, że nie przyswoiliśmy sobie jeszcze myślenia Pana Boga.

Małżeństwo, współżycie seksualne i celibat są ze sobą o wiele bardziej powiązane niż to się z pozoru wydaje. Są również od siebie zależne. Do zachowania równowagi pomiędzy nimi potrzeba, by każde z nich zostało otoczone szacunkiem i poważaniem.

Podobnie, jeśli którekolwiek z nich (małżeństwo, seks czy celibat) jest niedowartościowane, przeceniane, czy też w jakikolwiek sposób lekceważone, odbija się to natychmiast na dwóch pozostałych. To nie przypadek, że rewolucja seksualna wywołała jednocześnie dramatyczny wzrost rozwodów i nie mniej dramatyczny spadek powołań do kapłaństwa i życia zakonnego. Nie jest też zbiegiem okoliczności, że historyczne nieporozumienia wokół celibatu prowadziły zwykle do dyskredytacji współżycia seksualnego i małżeństwa.

Wszystkie te błędy wynikają z niechęci do stawienia czoła napięciu paradoksu. Próby pogodzenia ze sobą jego dwóch pozornie rozbieżnych biegunów wymagają potwornej nieraz ekwilibrystyki umysłowej. Aby uniknąć tej tortury wolimy skoncentrować się na jednym aspekcie prawdy i zignorować całą resztę.

A jednak pełnia prawdy odkrywa nam się dokładnie w momencie, kiedy wchodzimy w napięcie paradoksu. Musimy żyć się z nim jak z własnym domem. Dopiero wtedy właściwie zrozumiemy subtelne powiązania pomiędzy małżeństwem, współżyciem seksualnym i powołaniem do celibatu.

1. Jeśli powołanie do „miłości oblubieńczej” jest podstawową prawdą naszej egzystencji i drogą, na której istota ludzka znajduje swoje spełnienie, to dlaczego Kościół popiera celibat?

Na pierwszy rzut oka rzeczywiście może się wydawać, że proponując celibat Kościół sprzeciwia się wszystkiemu, co powiedzieliśmy dotąd o godności i znaczeniu współżycia seksualnego i małżeństwa. Jednak po dokładniejszym zbadaniu tej sprawy dochodzimy do wniosku, że celibat jest w istocie ostatecznym *wypełnieniem* wszystkiego, o czym mówiliśmy dotychczas.

Jako sakrament, małżeński akt „stawania się jednym ciałem” jest jedynie znakiem i zapowiedzią rzeczy przyszłych. Zostaliśmy stworzeni do oblubieńczej więzi z Bogiem. Popęd seksualny, kierujący nas ku drugiemu człowiekowi, ma nas ostatecznie skierować ku Bogu - ku pragnieniu nieba.

Tam Chrystus odda się ludzkości w uszczęśliwiającym doświadczeniu, przerastającym bezwzględnie wszelkie doświadczenia doczesności. Naszą odpowiedzią na dar Oblubieńca będzie oddanie Mu w zamian samych siebie¹. Nastąpi wieczysta konsumpcja małżeństwa pomiędzy bóstwem a człowieczeństwem (zob. rozdział trzeci, pytanie 17).

Powołanie do celibatu da się zrozumieć jedynie w perspektywie rzeczywistości niebieskiej. Jak czytamy w Ewangelii, Chrystus wzywa niektórych swoich uczniów do zachowania celibatu, nie tyle dla samego celibatu, ile „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12). Królestwo oznacza dokładnie *małżeństwo niebiańskie*. Mówiąc najprościej, osoby wybierające celibat „przeskakują” sakrament, zdążając wprost ku rzeczywistości, którą on oznacza.

Wypowiadając „tak” przysiędze małżeńskiej bezpośrednio Bogu, celibatariusze przekraczają wymiar historii - choć fizycznie wciąż żyją w jej ramach - i z mocą obwieszczają światu, że nadeszło królestwo Boże (por. Mt 12,28).

A zatem oba powołania, każde na właściwy sobie sposób, są wypełnieniem wezwania do „miłości oblubieńczej”, objawionego przez nasze ciała. Jak mówi Jan Paweł II: „W oparciu o ten sam oblubieńczy sens bycia co do ciała mężczyzną i kobietą, może ukształtować się miłość angażująca człowieka w wymiarze całego ciała w małżeństwie - ale może też ukształtować się miłość angażująca człowieka w wymiarze całego życia w bezżenności «dla królestwa niebieskiego»”².

Nie jesteśmy w stanie uciec przed powołaniem wpisanym w naszą seksualność. Każdy mężczyzna, przez sam fakt bycia mężczyzną, wezwany jest, by być mężem i ojcem. Podobnie każda kobieta, przez sam fakt bycia kobietą, wezwana jest, by być żoną i matką - czy to w małżeństwie, czy to w celibacie. Celibatariusze - mężczyźni stają się „ikoną” Chrystusa - ich oblubienicą jest Kościół. Celibatariuszki - kobiety stają się „ikoną” Kościoła - ich Oblubieńcem jest Chrystus. Wszyscy zaś rodzą wiele duchowych dzieci.

Tak więc terminy: „ojciec”, „matka”, „brat”, „siostra” znajdują swoje zastosowanie i w małżeństwie, i w celibacie. Oba te powołania są niezastąpione w budowaniu rodziny Bożej. Każde z nich jest uzupełnieniem drugiego i obrazuje jego znaczenie. Małżeństwo objawia oblubieńczy charakter celibatu, podczas gdy celibat pokazuje, że ostatecznym celem małżeństwa jest przygotowanie nas do nieba.

1 Zob. *Małżeństwo*, 16.12.1981.

2 *Małżeństwo*, 16.12.1981.

2. Czy Kościół wciąż jeszcze naucza o „wyższości” celibatu nad małżeństwem?

Tak, ale należy to dokładnie zrozumieć. Historia zna przypadki poważnych wypaczeń słów św. Pawła, który uczył, że kto wstępuje w związek małżeński, czyni „dobrze”, ale ten, kto z niego rezygnuje, czyni „lepiej” (por. 1 Kor 7,38). Doprowadziły one niektórych do przekonania, że małżeństwo jest powołaniem „drugiej kategorii” przeznaczonym dla tych, którzy nie są w stanie wytrwać w celibacie. Ugruntowały też błędne przekonania, że seks jest czymś z natury skażonym, a prawdziwą świętość można osiągnąć jedynie na drodze wstrzeźliwości. W odpowiedzi na wszystkie te nadużycia Jan Paweł II stwierdził: „Owa «wyższość» bezżenności w stosunku do małżeństwa nie oznacza nigdy w autentycznej tradycji Kościoła jakiegось upośledzenia małżeństwa czy pomniejszenia jego istotnej wartości. Nie oznacza też żadną miarą jakiegось pośredniego bodaj przejścia na pozycje manichejskie”³. Celibat jest „lepszy” czy „wyższy” od małżeństwa w takim sensie, w jakim niebo jest lepsze czy wyższe od ziemi. Pamiętajmy, że celibat nie jest *sakramentem* nieba na ziemi. On w pewnym sensie *jest* niebem na ziemi. Nie powinno to być jednak dla osób wezwanych do małżeństwa żadnym powodem do kompleksów odnośnie do swojego powołania.

Wszyscy jesteśmy powołani do świętego życia w odpowiedzi na wezwanie do „miłości oblubieńczej”, wpisane w nasze męskie czy kobiece ciała. Nie każdy jest jednak powołany w ten sam sposób: „Każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki” (1 Kor 7,7). Każdy z nas powinien odpowiedzieć na ten dar, który otrzymał. Jeśli zostaliśmy wezwani do celibatu, nie powinniśmy wybierać małżeństwa. Jeśli zostaliśmy wezwani do małżeństwa, nie powinniśmy wybierać celibatu. Stąd potrzeba rzetelnego rozeznawania swojego powołania w atmosferze modlitwy.

3 *Małżeństwo*, 07.04.1982. Manicheizm jest starożytną herezją dualistyczną, która głosi, że wszystko, co cielesne, jest złe, a liczy się jedynie rzeczywistość duchowa.

3. Dlaczego księżom katolickim nie wolno się żenić?

Nie jest to całkiem ściśle, gdyż niektórym księżom katolickim wolno się żenić. My, chrześcijanie Zachodu, często zapominamy o istnieniu kościołów katolickich obrządku wschodniego (czyli kościołów wschodnich zachowujących pełną komunię z papieżem), które mają żonatych księży. Nie są oni przez to ani odrobinę w mniejszym stopniu księżmi katolickimi niż kapłani obrządku rzymskiego, w którym obowiązuje celibat duchowieństwa. Co więcej, w niektórych przypadkach, żonaci kapłani innych wyznań (np. anglikanie) przyjmujący wiarę katolicką, mogą zostać wyświęceni na kapłanów obrządku rzymskiego.

Celibat nie jest więc warunkiem koniecznym dla ważności kapłaństwa. Jest to jedynie reguła dyscyplinarna przestrzegana w Kościele zachodnim w celu większego upodobnienia do przykładu Chrystusa.

Chrystus nie wziął za żonę jednej konkretnej kobiety, gdyż przyszedł zaślubić *cały rodzaj ludzki*. Jego Oblubienicą na całą wieczność jest Kościół. Wyświęceni kapłani stają się sakramentem Chrystusa. Stają się oni dla Kościoła skutecznym uobecnieniem miłości niebieskiego Oblubieńca, szczególnie w ofierze Eucharystii. Działając „w osobie Chrystusa” kapłani, tak jak On, zaślubiają Kościół.

Ta ważna symbolika daje się odczytać o wiele łatwiej, gdy kapłan nie jest mężem żadnej konkretnej kobiety. Jak powiedział Św. Paweł, celibatariusz nie jest „podzielony” w swojej służbie, ale może całkowicie poświęcić się służbie Kościołowi (por. 1 Kor 7,32-34).

Być może sam termin „celibat” nie jest najszcześniejszy ze względu na to, że definiuje to powołanie bardziej negatywnie - wskazując na to, czego trzeba się w nim wyrzec - niż pozytywnie. Zdołalibyśmy pewnie uniknąć przynajmniej części całego zamieszania, gdybyśmy określali to powołanie np. jako „małżeństwo niebiańskie”. W tym właśnie małżeństwie uczestniczą przecież - już teraz - kapłani i wszystkie osoby konsekrowane.

4. Celibat jest czymś wbrew naturze. Nic dziwnego, że tylu księży ma problemy natury seksualnej. Gdyby księżom pozwolono się żenić, byłoby mniej powodu do zgorszenia.

W pewnym sensie celibat rzeczywiście jest czymś nienaturalnym. Jak objawia nam Chrystus, jest on rzeczywistością *ponadnaturalną*, *nadprzyrodzoną*, ze względu na królestwo niebieskie. Wzywając niektórych do zrezygnowania z naturalnego powołania do małżeństwa, Chrystus ustanowił zupełnie nowy sposób życia, wykazując tym samym, że moc krzyża rzeczywiście jest zdolna przemienić człowieka.

Dla tych, którzy utknęli w chorym widzeniu seksu, nie znając wolności, do której zostaliśmy wezwani w Chrystusie, idea dożywotniego celibatu zawsze pozostanie totalną bzdurą. Dla tych jednak, którzy doświadczyli przemiany swych pragnień seksualnych w Chrystusie, idea złożenia swojej seksualności w darze samemu Bogu, staje się możliwością nie tylko realną, ale niezwykle atrakcyjną. Powołanie do celibatu *nie jest* odrzuceniem seksualności. Jeśli ktoś rozumie je inaczej, to, wedle słów Jana Pawła II, postępuje niezgodnie z tym, co zawiera się w słowach Chrystusa⁴.

Celibat jest łaską, jest darem. Dar ten udzielony jest zaledwie niewielkiej części uczniów Chrystusa. Ci jednak, którzy go przyjmują, otrzymują wraz z nim łaskę potrzebną do wypełnienia swoich ślubów, podobnie jak pary małżeńskie otrzymują łaskę dochowania wierności przysiędze małżeńskiej.

W obu powołaniach można - i nierzadko się to zdarza - odrzucić tę łaskę i złamać swoje zobowiązania. W przeciętnej diecezji katolickiej zdecydowanie istnieje potrzeba większego otwarcia na osoby ze zranieniami natury seksualnej oraz popierania i rozwoju apostołów, które pomagałyby potrzebującym - w tym i kapłanom - przyjąć uzdrowienie Chrystusa. Rozwiązaniem dla niewierności wymogom małżeństwa czy celibatu nie jest jednak uleganie ludzkim słabościom i łagodzenie zobowiązań wynikających z natury tych stanów. Drogą wyjścia jest wskazywanie na krzyż jako na autentyczne źródło łaski, z którego możemy pić do woli czerpiąc z niego *rzeczywistą moc* do życia i miłości zgodnie z własnym powołaniem.

Ponadto, w statystykach dotyczących skandali seksualnych, kapłani celibatariusze wcale nie zajmują wyższych miejsc niż żonaci duchowni innych wyznań chrześcijańskich. Nie ma więc żadnych powodów do przypuszczeń, że pozwolenie na małżeństwa księży rozwiązałoby, czy choćby złagodziło ten problem.

Pomysł, że małżeństwo byłoby rozwiązaniem problemu skandali seksualnych wśród duchowieństwa, kryje w sobie również chore nastawienie do samego małżeństwa. Jak już

wielokrotnie podkreślaliśmy w tej książce, małżeństwo nie ma dostarczać „legalnego ujścia” dla nieuporządkowanych pragnień seksualnych. Celibat nie jest *przyczyną* zaburzeń seksualnych. Jest nią grzech. Podobnie małżeństwo nie *uzdrowia* zaburzeń seksualnych. Uzdrowia je Chrystus. Gdyby kapłan - czy też jakikolwiek inny mężczyzna - z głębokimi zaburzeniami seksualnymi zawarł związek małżeński, oznaczałoby to skazanie jego żony na stałe wykorzystywanie seksualne. Jedyną drogą uniknięcia zgorzenia grzechów seksualnych (czy to popełnianych przez kapłanów, czy przez inne osoby) jest doświadczenie odkupienia swojej seksualności w Jezusie Chrystusie.

4 Zob. *Małżeństwo*, 28.04.1982.

5. Dlaczego kobiety nie mogą być kapłanami?

Fakt, że Kościół katolicki udziela święceń kapłańskich jedynie mężczyznom, porusza w wielu kobietach całą gamę silnych emocji wiążących się z „historyczną świadomością” dyskryminacji kobiet. Dopiero zresztą w ostatnich latach Kościół dojrzał do tego, by wyznać ze skruchą, że, jak pisze Jan Paweł II w Liście do Kobiet: „Obiektywną odpowiedzialność ponieśli również liczni synowie Kościoła, szczerze nad tym ubolewam. Niech to ubolewanie stanie się w całym Kościele bodźcem do odnowy wierności wobec ducha Ewangelii”⁵. Wizja Ewangelii to dokładnie to, o czym mówiliśmy na kartach tej książki - wielka „tajemnica małżeńska” związku Chrystusa z Kościołem, której symbolem, od samego początku, jest stworzenie nas mężczyzną i kobietą. Wierność tej wizji wzywa nas do szanowania godności kobiety w każdej sytuacji oraz do wystrzegania się przesadnego podkreślania ról obu płci w celu faworyzowania mężczyzn. Jednak ta sama wierność zobowiązuje nas także do unikania drugiej skrajności, w myśl której kobiety i mężczyźni niczym się od siebie nie różnią.

Jak już wspominaliśmy wcześniej, równość obu płci nie oznacza *identyczności*. To właśnie podstawowa *różnica* płci objawia wielką „tajemnicę małżeńską”. To właśnie podstawowa różnica płci w sposób dosłowny niesie życie światu.

Cywilizacja, która niweluje tę różnicę, jest cywilizacją na skraju samobójstwa, cywilizacją śmierci. Profesor Stanisław Grygiel, wiceprezydent Instytutu Jana Pawła II do Studiów nad Małżeństwem i Rodziną, bardzo trafnie opisał zagrożenia „jednopłciowego” świata we fragmencie, który zacytowaliśmy na początku poprzedniego rozdziału. We wprowadzeniu do tego fragmentu pisze on, że zrozumienie „cudu różnicy płci... jest początkiem drogi, na której odkrywamy ostateczną i fundamentalną dla człowieka różnicę - różnicę pomiędzy Bogiem a ludzkością”. Zacieranie różnicy płci jest zacieraniem wielkiej tajemnicy małżeństwa - wezwania do życiodajnej komunii pomiędzy mężczyzną i kobietą oraz pomiędzy Bogiem i ludzkością.

W tej życiodajnej komunii inna jest rola mężczyzny, a inna kobiety. Oblubieniec dostarcza nasienia, a oblubienica poczyna w swym ciele nowe życie. Żadna z tych ról nie jest ani lepsza, ani gorsza. Obie są jednakowo godne i niezastąpione.

Jeśli mamy kiedykolwiek osiągnąć wewnętrzny spokój, musimy przyjąć powołanie otrzymane w darze od Boga. Czy mężczyźni mają skarżyć się Bogu na to, że nie udzielił im przywileju macierzyństwa? Podobnie niefortunne jest pragnienie kobiety, by otrzymać święcenia kapłańskie.

Nie bez przyczyny o księdzu mówimy „ojciec”. Kapłani są skutecznym znakiem Chrystusa wydającego swe ciało za oblubienicę, aby mogło się w niej począć życie „w Duchu Świętym”. Mogą to uczynić jedynie mężczyźni. Jak przypomina Jan Paweł II: „Przed wszystkim w *Eucharystii* wyraża się w sposób sakramentalny *odkupieńczy czyn Chrystusa-Oblubienca w stosunku do Kościoła-Oblubienicy*. Staje się to przejrzyste i jednoznaczne

wówczas, gdy sakramentalną posługę Eucharystii, w której kapłan działa *in persona Christi* - wypełnia mężczyzna”⁶.

Gdyby posługę Eucharystii wypełniała kobieta, jej symbolika sprowadziłaby się do posługi oblubienicy wobec oblubienicy. Nie byłoby więc możliwości zaistnienia związku małżeńskiego, a co za tym idzie, możliwości poczęcia nowego życia w Kościele. Tu znowu widzimy, jak ścisły jest związek pomiędzy aktem małżeńskim a Eucharystią. Jan Paweł II podsumowuje to następująco: „Eucharystia jest... sakramentem Oblubieńca i Oblubienicy”⁷.

⁵ Jan Paweł II, List do Kobiet, 3. Gorąco polecam ten krótki list, jak również i dokładniejsze omówienie godności i powołania kobiety w liście apostoelskim Jana Pawła II *Mulieris dignitatem*.

⁶ *Mulieris dignitatem*, 26.

⁷ *Mulieris dignitatem*, 26.

6. Jeśli mężczyzna może stać się „Oblubienicą Chrystusa” jako członek Kościoła, to dlaczego kobieta nie może stać się „Oblubieńcem” jako kapłan?

Zacznijmy od krótkiego omówienia zasady męskości i kobiecości w każdym z nas. Jeśli to, co ludzkie, zawiera w sobie i element męski, i kobiecy, a z kolei każdy mężczyzna i każda kobieta są ludźmi nie tylko w połowie, ale w pełni, możemy wyprowadzić stąd logiczny wniosek, że każdy z nas stanowi wewnętrzne „małżeństwo” męskości i kobiecości. W pewnym sensie możemy więc mówić o elementach kobiecości w mężczyźnie i o elementach męskości w kobiecie.

Jednakże to wewnętrzne małżeństwo ujawnia się w mężczyznach jako zasadniczo *męskie*, w kobietach zaś jako zasadniczo *kobiece*. Kościół jest z kolei „osobą zbiorową”, małżeństwem mężczyzn i kobiet, które ujawnia się jako zasadniczo *kobiece*, jako *Oblubienica*. Podobnie jak mężczyźni stają się „Oblubienicą” będąc członkami Kościoła, tak i kobiety stają się „kapłanem” będąc członkami powszechnego kapłaństwa wiernych (por. 1 P 2,9). Każdy ochrzczony - mężczyzna i kobieta - uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa składając duchowe ofiary w łączności z Nim.

Gdy jednak mówimy o pojedynczych osobach stających się *sakramentem* Chrystusa, wkraczamy na zupełnie inny teren. Dla skuteczności sakramentu konieczne jest, by znak fizyczny był czytelnym symbolem rzeczywistości duchowej. Gdyby na przykład kapłan wypowiedział nad kimś formułę chrztu polewając mu głowę olejem silnikowym, sakrament byłby nieważny, gdyż do duchowego obmycia z grzechu konieczny jest znak fizycznego obmycia wodą. Bez odpowiedniego symbolu (olej silnikowy kojarzy się bardziej z brudem niż czystością) nie ma sakramentu⁸.

Podobnie, gdyby biskup włożył ręce na kobietę i wypowiedział formułę święceń, nie byłoby sakramentu, gdyż kobieta nie jest czytelnym symbolem Oblubieńca. Tak więc odmowa udzielania święceń kapłańskich kobietom nie wynika z uporu Kościoła. Wynika z *niemożliwości*.

⁸ Przykład ten zawdzięczam Mary Rousseau. Doskonałym omówieniem kwestii udzielania święceń kapłańskich jedynie mężczyznom jest jej artykuł *Eucharist and Gender*, „Catholic Dossier”, wrzesień/październik 1996, ss. 19-23.

7. Czy św. Paweł nie powiedział, że nie ma już mężczyzny ani niewiasty, ale wszyscy jesteśmy jednym w Chrystusie?

Owszem (por. Ga 3,28). W jaki jednak sposób stajemy się *jednym* w Chrystusie Jezusie? Szczególnie poprzez *różnicę* płci. Współzycie seksualne symbolizuje jedność w Chrystusie.

Mąż i żona nie są już dwojgiem (mężczyzną i kobietą), ale jednym. A jednak takie zjednoczenie jest możliwe tylko dlatego, że są mężczyzną i kobietą. Tak więc św. Paweł nie zaciera różnicy płci, ale wskazuje, dokąd ona prowadzi - do jedności w Chrystusie.

8. Jestem osobą samotną. Jeśli „miłość oblubieńcza” ma tak podstawowe znaczenie, to co będzie ze mną?

Istnieje tu różnica pomiędzy osobą, która sama, dla ważnych powodów, wybrała życie samotne w świecie, a osobą, która pozostała samotna nie z wyboru, ale ponieważ tak ułożyły się okoliczności jej życia. Pierwsza dokonała wyboru powołania, które pod pewnymi względami jest analogiczne do wyboru konsekrowanego celibatu i poprzez czynną służbę innym spełnia swoje powołanie do złożenia daru z siebie na wzór Chrystusa. Druga, w pewnym sensie wciąż oczekuje na możliwość definitywnego daru z siebie.

Nie znaczy to, że egzystencja tej drugiej osoby ma być zawieszona w próżni. Może ona prowadzić bardzo owocne życie służby dla innych, zachowując nadzieję, że pewnego dnia znajdzie współmałżonka i dokona ostatecznego wyboru powołania.

W żadnym przypadku nikt nie powinien uważać swojego życia za bezwartościowe dlatego, że nie ma małżonka. Ostatecznym celem naszego życia jest „małżeństwo niebiańskie”. Jest to dar, jaki Chrystus ofiarowuje *każdemu* - dar Jego samego. Wszyscy - niezależnie od stanu cywilnego - wypełniamy powołanie do miłości oblubieńczej poprzez przyjęcie tego daru i odwzajemnienie go oddaniem Chrystusowi samego siebie. Szczerze mówiąc, jeśli upatrujemy swego ostatecznego spełnienia w małżeństwie ziemskim, czeka nas gorzkie rozczarowanie. Jak powiada przysłowie, nigdy nie wieszaj kapelusza na kołku, który nie utrzyma jego ciężaru.

9. Dlaczego Maryja i Józef nie współżyli seksualnie, skoro byli małżeństwem?

Jest to pytanie, które doskonale nadaje się na zakończenie tego rozdziału i całej książki.

W pewnym sensie małżeństwo Maryi i Józefa jest podsumowaniem wszystkiego, o czym mówiliśmy dotychczas.

Małżeństwo Maryi i Józefa jest paradoksem w paradoksie, jakby „podwójną tajemnicą”. Już samo małżeństwo jest tajemniczym paradoksem, w którym *dwoje* staje się *jednym* poprzez współżycie seksualne. Małżeństwo Maryi i Józefa jest jednak podwójną tajemnicą i podwójnym paradoksem przez to, że *nigdy nie doszło w nim do współżycia seksualnego*. Co to może znaczyć? Otóż, o ile jesteśmy w stanie to zrozumieć, dziewicze małżeństwo tych dwojga jest objawieniem wielkiej „tajemnicy małżeńskiej” wszechświata.

Bóg obdarzył Maryję i Józefa szczególnym powołaniem - wezwał ich *jednocześnie* do małżeństwa i do celibatu. Pamiętajmy, czym jest celibat? Jest to małżeństwo niebiańskie. Małżeństwo Maryi i Józefa jest związkiem małżeństwa ziemskiego z małżeństwem niebiańskim. *Jest to małżeństwo nieba z ziemią.*

Co zaś jest owocem tego dziewiczego małżeństwa? *Słowo, które stało się ciałem*. Owocem ich ziemsko-niebiańskiego małżeństwa stały się zaślubiny bóstwa i człowieczeństwa w jednym ciele - w ciele Jezusa Chrystusa, który jest ośrodkiem wszechświata i historii⁹.

Dlatego właśnie nauka Kościoła i płciowości jest dobrą nowiną. Od Adama i Ewy akt stawania się „jednym ciałem” był zapowiedzią Wcielenia. Bóg stworzył seks jako podstawowe objawienie swego planu życiodajnej miłości wpisanego w stworzenie - planu podzielenia się swym życiem i miłością z nami poprzez przyjęcie ludzkiego ciała.

Na tym właśnie polega wielka „tajemnica małżeńska” wszechświata, do uczestnictwa w której wezwany jest każdy z nas. Nasze pragnienie współżycia seksualnego bierze się z pragnienia

Boga. Dlatego właśnie diabeł, chcąc osłabić naszą więź z Bogiem, stara się wprowadzić nieład w nasze współzycie seksualne.

Nie daj się nabrać na kłamstwa. Żyj zgodnie z prawdziwą naturą swojej seksualności, a odnajdziesz sens swego bytowania w świecie. Żyj zgodnie z prawdziwą naturą swojej seksualności, abyś kiedyś mógł żyć bez końca w wiecznej ekstazie oblubieńczej więzi Chrystusa i Kościoła.

Modłę się, by ta książka posłużyła ci pomocą na drodze ku twemu ostatecznemu zjednoczeniu.

Panie, niech nam, Twojej Oblubienicy, stanie się według Twej woli. Amen.

9 Zob. Jan Paweł II, encyklika *Redemptor hominis*, 1.

JAK POKONYWAĆ TRUDNOŚCI MAŁŻEŃSKIE

Autor Claudio i Violetta Mina
Wydawnictwo OO. Franciszkanów „Bratni Zew”

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA

1. MIŁOŚĆ - COŚ NIEZNANEGO

1. „Nigdy nie potrafiłaś mnie kochać!”
2. Niebezpieczna iluzja: „Wszystko się jakoś ułoży”
3. Miłość należy rozwijać

2. MIŁOŚĆ = RADOŚĆ Z BYCIA RAZEM

1. Dziwna historia doktora X
2. Pewnego dnia na plaży
3. Miłość to zjednoczenie
4. Kształtowanie miłości oznacza realizację „My”

3. WSPÓLNE CELE

1. Szczęśliwe małżeństwa: interesująca „recepta”
2. Niezdolność do wspólnego życia
3. Niebezpieczeństwo cofania się
4. Nasze sekretne „listy”

4. NAJWIĘKSZE DOBRO

1. Dlaczego u progu separacji?
2. Zbudujemy wspólnie nasz domek
3. Kupuję to, co mi się podoba, gdy Ludwik wyjeżdża z domu

5. ORGANIZACJA OPARTA NA RADOŚCI

1. „Sprężyna” Gianniego
2. Czynić pasjonującą każdą rzecz
3. Mały klan w akcji
4. Mąż w kuchni

6. NAUCZYĆ SIĘ DIALOGU

1. Niedola Klaudii
2. Alkoholizm Józefa
3. Toni i Emma organizują swój dialog
4. „Szkoly komunikowania się”

7. PRZYGOTOWYWAĆ SIĘ DO ŻYCIA RAZEM

1. Lucja, żona inżyniera, matka czwórki dzieci
2. Maria i jej życie z teściową
3. Inne doświadczenia

8. NADCHODZI KRYZYS

1. Pewne rozczarowanie po zawarciu małżeństwa jest prawie zawsze nieuniknione
2. Zakochanie nie jest oszustwem
3. Pozwolić działać czasowi

9. A CO ROBIĆ Z BRAKAMI?

1. Przeszkód nie należy ignorować
2. Trzeba przyjąć wzajemne braki jako „nasze” i wspólnie należy je przezwyciężyć
3. Przeszkoda może jeszcze bardziej jednoczyć
4. Nie stawiać żądań

5. Prosić z pokorą i miłością

10. MAŁŻEŃSTWO A SEKS

1. Siła, którą trzeba dobrze ukierunkować

2. „Pokarm” dla życia małżeńskiego

3. Seks powoduje „zjednoczenie się” osobowości małżonków

4. Przeżywać „na zewnątrz” uczucia, aby wywołać je „wewnątrz”

11. RODZICIELSTWO DZISIAJ

1. Powoływać dzieci do życia celem przekazania im posiadanej radości

2. Matka winna starać się o pogodę ducha, aby od początku przekazywać ją dziecku

3. Wychowywać przez życie

PRZEDMOWA

W kontaktach ze współczesnymi małżeństwami Claudio i Violetta Mina, podobnie jak każdy szanujący się naukowiec, stwierdzają podwójny fenomen. Młodzi nie dobierają się już na zasadzie korzyści czy z wizją pewnej systematyzacji. Minęła też już moda na zakładanie rodziny, gdyż wypada to zrobić („tak postępują wszyscy, więc i ja też”). Dziś młodzi wybierają jedno drugie jako ubogacenie osobowe, żenią się, gdyż „kochają się” i chcą być szczęśliwi. Ten fenomen jest bardzo pozytywny. Za wyjątkiem - i oto zjawisko negatywne - gdy stawia się im pytanie: co oznacza to, że „się kochają”, z którego to powodu pobierają się i otrzymuje się raczej odpowiedzi niesprecyzowane, zarówno co do chwili obecnej, jak i co do przyszłości.

Do dziś większość narzeczonych uważa, że to samo „szczęście” z okresu narzeczeństwa będzie trwało później w życiu małżeńskim, nie zdają sobie natomiast sprawy, że jest ono jakby darmową próbką szczęścia, które ciągle należy budować, i że nieuniknione są rozczarowania, ale można je przetrwać właśnie sztuką budowania.

Jeden z najszynniejszych psychologów naszych czasów Erich Fromm napisał książką pod tytułem Sztuka kochania, w której wyjaśnia, że miłość jest właśnie sztuką jak wszystkie inne. I tak np. chcąc się nauczyć grać na pianinie potrzeba dziewięć do dziesięciu lat nauki, albo nauczyć się malować potrzebna jest długa praktyka i ćwiczenia, tak by kochać konieczna jest specyficzna sztuka, która ma swoje określone prawa, których też trzeba się nauczyć. Stąd trzeba stworzyć szkoły, gdzie można by się tej sztuki nauczyć, potrzebne są książki, które by jej nauczyły.

Obecna książeczka stanowi próbkę nakreślenia sztuki kochania. Autorzy, w oparciu o dogłębne i współczesne zdobycze psychologiczne wyjaśniają, że „sztuka kochania jest sztuką tworzenia radości z ((bycia razem)”, radości, którą jednak należy kultywować przy pomocy określonej techniki, której główne aspekty wyjaśniają poszczególne rozdziałiki.

Spółczesność dzisiejsze, pogrążone w głębokim kryzysie wartości, ciągle oczekuje na nowe wartości. Autorytety, które swego czasu z góry narzucały społeczeństwu pewne wartości, dziś są do tego niezdolne. Nowe wartości trzeba tworzyć od podstaw, spontanicznie, bez narzucania czegokolwiek. Są to wartości interpersonalne, wartości współdziałania, przyjaźni, wspólnoty, w sumie wartości wyrażające więź, radość życia razem, zdolność przebywania razem.

W tym odradzaniu się ludzkości do nowych wartości ogromnie ważną rolę ma do spełnienia rodzina, gdyż ona właśnie, ze swej natury, jest kolebką wartości interpersonalnych.

Dziś jednak, w owej fazie transformacji jaką przeżywa społeczeństwo, wiele par małżeńskich oczekuje nadal na wartości pochodzące z zewnątrz i przeżywa kryzys, gdyż nie otrzymują już nakazów, wskazówek, recept. Pozostaje faktem, że do dziś nie spostrzegli się, że gdyby tak on i ona, w każdym małżeństwie, powiedzieli sobie wzajemnie: „Zacznijmy kultywować między

nami to, co jest dobre, co piękne, co wartościowe, co chcielibyśmy przekazać naszym dzieciom", doświadczyliby, że najcenniejszym skarbem, jaki posiadają, jest właśnie radość bycia razem, właśnie ich komunია. I gdyby po dokonaniu tego odkrycia wychowywali swoje dzieci do bogactwa, jakie wypływa z relacji interpersonalnych, już teraz stwarzaliby nowych ludzi, także dla społeczeństwa.

1. MIŁOŚĆ - COŚ NIEZNANEGO

1. „Nigdy nie potrafiłaś mnie kochać!”

„Owego sobotniego wieczoru, w pełni lata, temperatura rosła zamiast się obniżać i duchota stała się nieznośna. Spędzamy noc przewracając się niespokojnie na łóżku, on półśpiący, ja rozbudzona całkowicie. Zasnęłam dopiero nad ranem po wzięciu środka nasennego, gdy słońce było już wysoko na niebie. Nieco później budzik wyrwał mnie z ciężkiego snu. Zobaczyłam puste miejsce po moim mężu. Wyszedł już, jak zwykle, na swoją długą świąteczną przechadzkę. Powinnam i ja, jak zwykle, odwiedzić moją chorą mamę, umieszczoną w pewnym instytucie w górzystym terenie, około 30 km od domu. Mieliśmy się spotkać na obiedzie, nieco później.

Byłam śpiąca i w pół przytomna. Popatrzyłam na zegarek, pozostało niewiele czasu, aby śpiesząc się zdążyć na autobus. Ale nie czułam się na siłach. Kręciło mi się w głowie, czułam się źle. Przeniosłam się więc do chłodniejszego gościnnego pokoju, dalszego od ulicznego ruchu. Natychmiast zasnęłam.

Budził mnie raz po raz głos mego męża rozmawiającego przez telefon. Zdziwiłam się słysząc go w domu i o tej porze, gdyż zwykle przebywał poza domem do godziny 13.00. Zaskoczenie to wstrząsnęło mną mocno. Nadstawiłam ucho: to był rzeczywiście on. Sądził, że jest sam, biorąc pod uwagę mój zwyczaj wychodzenia z domu. Ponadto widział przecież moje puste łóżko.

Kilka słów... i nagle sparaliżowało mnie, nastąpiła męka, koniec. Rozmawiał z inną. W jednym momencie zrozumiałam wszystko. Bez ogródek. Bez litości. Nie mając czasu na wątpliwości, na złudzenia, nadzieję, powolne poddanie się rzeczywistości...

Pozwoliłam, aby wyszedł. Potem spakowałam walizkę i wyjechałam do naszego rodzinnego, pustego domu, znajdującego się w pobliskim miasteczku. Zostawiłam dla niego jedynie bilecik: «Dlaczego mi to uczyniłeś?».

Zatelefonował do mnie krótko potem prosząc, bym zgodziła się na separację prawną.

«Musimy zgodzić się z rzeczywistością. Nie kocham cię. Ty nigdy nie potrafiłaś mnie kochać. Moje życie było puste, aż do obrzydzenia, aż do rozpacz. Już od roku mam Annę. Nie jest to miłość od pierwszego wejrzenia, jak mogłabyś sądzić, nie jest to namiętność. Ale nie jestem już sam. Czujemy się razem dobrze. Odnajdujemy coś, jedno w drugim...».

A więc nie potrafiłam go nigdy kochać?

Nie mając nadziei na posiadanie dzieci, czyż przez cztery lata nie byłam całkowicie nastawiona na niego? Czyż nie przeżywałam dla niego każdej godziny mego dnia, niczego nie żądając dla siebie? Czyż nie troszczyłam się o to, by mu niczego nie brakowało? Czy nie z miłości do niego nauczyłam się gotować, aby sprostać tysiącu jego wymaganiom dyktowanym racjami zdrowotnymi? Czyż nie troszczyłam się o jego odzież, jak o rzeczy święte? Czy nie byłam zawsze posłuszna, uległa, życzliwa?

Jeśli to nie jest miłością, to co należy czynić, aby kochać?"

Była to młoda i wytworna pani, która tak mówiła do nas w poradni małżeńskiej. Udało nam się później skontaktować z jej mężem. Sytuacja wydawała się niemożliwa do naprawienia,

gdyż zbyt wiele trudności rodziło się z jego trwającej już więzi z *inną*. Zdawał sobie on z tego sprawę i miał dobrą wolę.

Można było więc mieć jakąś nadzieję. Była jednak jedna wielka przeszkoda; ona czuła się jedynie ofiarą, nie ponoszącą żadnej winy. Jak skłonić ją do tego, by zrozumiała, że nie potrafiła w pełni kochać swego męża? Czyż nie była dla niego bardziej macierzyńską i oddaną gospodynią niż żoną i towarzyszką życia?

2. Niebezpieczna iluzja: „Wszystko się jakoś ułoży”

Rozmawialiśmy bez rezultatu przez wiele godzin. Nie rozumiała, nie ustępowała. „*Czyż prawdziwa miłość - nalegała - największa miłość, nie polega na całkowitym poświęceniu się dla drugiej osoby, służąc jej, stając się wszystkim dla niej?*” W końcu poddała się i zaczęła otwierać oczy. Była boleśnie zdziwiona: „*A więc niczego nie zrozumiałam z małżeństwa?*”

Właśnie tak. Niewiele rozumiała, chociaż chodziło o osobę inteligentną po studiach, posiadającą pewną kulturę. Tak, wyszła za mąż na ślepo, nie zdając sobie wcale sprawy z tego, jakie trzeba podejmować wysiłki, aby dobrze ukształtować swoje życie małżeńskie. Czy jednak jest możliwe coś podobnego? Faktycznie zdarza się i to dość często.

Doświadczenie z poradni potwierdza, że prawie zawsze narzeczeni nie są odpowiednio przygotowani do życia małżeńskiego.

Prawie nigdy nie zatroszczą się o to, by postawić sobie problem, czym jest rzeczywiście miłość. Tym mniej troszczą się o to, by przestudiować środki, przy pomocy których miłość może być podtrzymana i rozwijana.

Właściwie dość rozumiały jest motyw takiej postawy. Miłość narzeczeńska w większości przypadków jest świeża, piękna, posiada różne odcienie rozkoszy. Jest uczuciem, które rodzi się spontanicznie, bez żadnego wysiłku. Stąd obydwójce narzeczonych skłonnych jest wierzyć, że wszystko będzie trwać w ten sam sposób później, z taką samą spontanicznością i prostotą. Wystarczy tylko się pobrać, a wszystko przyjdzie samo z siebie. „*Zdarzy się oczywiście jakieś nieporozumienie, jakaś rozbieżność... Wiadomo! Ale będziemy się kochać i wszystko się ureguluje*”.

Natomiast po zawarciu małżeństwa przychodzi wstrząs. Mały, czy praktycznie duży, zdarza się zawsze. Jest tym większy, im potężniejsza była nadzieja. Zaczynają się wówczas rozczarowania, zgorzkniałość, obwinianie się za braki, wątpliwości czy dokonano się dobrego wyboru, kłótnie.

Może dojść nawet do separacji, ale najczęstszym skutkiem jest rezygnacja. Pogodzenie się z bankructwem. Akceptacja przekonania, że miłość nie istnieje, że jest iluzją. Tymczasem najcięższą raną dla ducha jest rezygnacja z miłowania. Duch znieczula się, staje się apatyczny. Jednostka gasi w sobie lepszą cząstkę, źródło uczuć żywych, najbardziej satysfakcjonujących. Nie żyje już życiem wewnętrznym, odrywa się od swego wewnętrznego centrum, gdyż z tego centrum wypływałby znowu wymóg, pragnienie miłości. Staje się wtedy powierzchowna, rzuca się w działanie, angażuje w towarzystwa, poddaje się fałszywym radościom.

Zona z nieproporcjonalną pasją poświęca się sprawom domu i dzieci. Mąż nie zna niczego innego poza pracą i czasem przyjaciółmi. Brak między nimi porozumienia, dochodzi do niedorzecznych sprzeczek. Relacje intymne są zimne, konwencjonalne. Małżeństwo nie przyczyniło się do rozwoju ich osobowości, ale zatrzymało ich w rozwoju. Czy zatem było sensownie zawierać małżeństwo?

3. Miłość należy rozwijać

Dzieje się tak, gdyż miłość jest wielką zagadką. Jest to jej cecha charakterystyczna, która

szczególnie i prawie zawsze jest zapoznana z wielką szkodą dla niej. Nie bierze się pod uwagę tego, że miłość, każda miłość, jeśli ma trwać, trzeba ją rozwijać. Nie uświadamiamy sobie, że mamy możliwość rozwijania miłości, przyczyniania się do jej wzrostu, ożywiania jej, gdy zaczyna słabnąć.

Z drugiej strony, niestety, istnieje szeroko rozpowszechniona świadomość oraz cała propaganda nasycona stwierdzeniem, że miłość jest faktem czysto sentymentalnym, że wymyka się spod władzy naszej woli. Stąd kruche i ciągle ponawiane miłości „romantyczne” jak i niewierności i zdrady znajdują powszechne usprawiedliwienie.

Nietrudno zebrać całą antologię tych stwierdzeń spisanych czy opiewanych:

„Jakaż moja w tym wina, że serce jest cyganem i odchodzi”?

„Jakaż moja wina, skoro moja małżonka już mnie w niczym nie zachwyca i choć mam czterdzieści lat pociągają mnie dziewczyny jak wówczas, gdy miałem lat dwadzieścia”?

„Czy to moja wina, że wystarczają mi dzieci, a mój mąż stał się teraz dla mnie obcy”?

„Miłość jest uczuciem, które spada nagle, kiedy chce; tak było i ze mną, gdy nie prosiłem o to; równocześnie znika pozostawiając cię obojętnym wobec tego, o którym sądziłeś, że go kochasz i kierując nagle twoje serce do innej osoby. Nic nie możesz na to poradzić, jeśli nawet pozostawiasz po sobie ból i lzy.”

„To nie my posiadamy miłość, ale ona nas posiada; to nie my kierujemy nią, ale ona popycha nas tam, gdzie chce.”

Na szczęście przeciwko tym szkodliwym stwierdzeniom przemawia bardzo ważne świadectwo par małżeńskich, które dzień po dniu budują swoją więź, swe szczęście, przez swe zaangażowanie i ciągle odnawiany dialog. Małżeństw tych jest wiele i ciągle wzrasta ich liczba, jak wskazuje na to poradnictwo małżeńskie. Przychodzą do nas, do naszych poradni. Przynoszą swoje trudności, wątpliwości, proszą o radę, dyskutują. A my dotykamy niejako ręką tego, że wysiłek podejmowany wspólnie przez małżonków jest dla nich bardzo konstruktywny, pogłębia ich pogodę ducha, satysfakcję z tego, że się pobrali, że przeżywają razem drogę swego życia.

Obok tego żywotnego świadectwa istnieje inne, niemniej cenne, świadectwo nauk psychologicznych, które nie tylko potwierdzają że miłość można kształtować, ale dodają, że w rzeczywistości prawdziwa dojrzałość psychologiczna polega przede wszystkim na owej umiejętności zrealizowania szczęśliwej relacji miłości z tym, z kim się żyje.

„Miłość jest sztuką- stwierdza Fromm - która, jak każda sztuka, wymaga studium, zaangażowania, cierpliwego ćwiczenia, aby można było ją nabyć”.

W rzeczywistości rodzi się „wiedza o miłości”, która powinna rzucić światło na małżeństwo w jego naturze i prawach.

W następnych więc rozdziałach wyjaśnimy niektóre z tych „reguł”, mających na celu budowanie miłości. Nie wyczerpują one w pełni tematu, spełnią jednak swoje zadanie jedynie wtedy, jeśli zainspirują małżonków do pogłębienia tego tematu i odkrywania coraz bardziej tego, co może pomóc uczynić bardziej satysfakcjonującą ich relację i ich życie rodzinne.

2. MIŁOŚĆ = RADOŚĆ Z BYCIA RAZEM

„Proszę Pani, czy Pani wie, co to jest miłość?” „Miłość... Co za trudne słowo! Pobraliśmy się, i to wszystko!”

Ileż razy postawiliśmy to pytanie i otrzymaliśmy podobne ogólnikowe i nieprecyzyjne odpowiedzi! Przeczytaliśmy też, niestety, tyle niewłaściwych i częściowych definicji w różnego rodzaju publikacjach przeznaczonych dla szerokiej publiczności. Aby można było kształtować miłość trzeba przede wszystkim zdać sobie dokładnie sprawę na czym ona polega. Na to właśnie pytanie starać się będziemy odpowiedzieć wyciągając wniosek - jak

zwykle - przede wszystkim z jednego najbardziej znaczącego życiowego epizodu, jaki zanotowaliśmy w naszym poradnictwie.

1. Dziwna historia doktora X

Jest to szczególnie przypadek Doktora X, wykonującego wolny zawód. Wysłał go do mnie specjalista od medycyny wewnętrznej, który bezskutecznie usiłował odkryć przyczyny organiczne, które mogłyby wyjaśnić dziwne dolegliwości jego pacjenta: brak apetytu i wzdęcia przewodu trawienno-więzające się z kapryśnymi zmianami funkcji wątrobowych. Nie znalazł żadnych przyczyn pochodzenia fizycznego. Pomyślał więc o psychicznym pochodzeniu tych objawów.

Badanie psychologiczne ujawniło rzeczywiście nie mniej niepokojące objawy wyraźnego „syndromu regresywnego”, „wycofania się z życia”, to znaczy apatii, braku zainteresowania, chronicznego braku decyzji, niechęci do życia. Wszystko to kryło się pod pozorną postawą spokoju i pogody ducha, ostentacyjnej obojętności. W rzeczywistości pacjent doszedł do bardzo ostrego wyczerpania życiowego. Każdego wieczoru np., po zakończeniu dnia pracy, zamykał się w swym studium odizolowanym podwójnymi szczelnymi drzwiami, i do późnej nocy — za wyjątkiem krótkiej przerwy na kolację - oddawał się zbieraniu różnych znaczków oraz czasopism o płytkiej treści.

Ten regresywny obraz zwykle jest wynikiem braku satysfakcji, która to potrzeba bardzo głęboko zakorzeniona jest w psychice. Tym razem jednak nic nie wynikało z odpowiedzi dawanych przez Doktora X. Logicznie myśląc wywiad zatrzymał się na relacji z żoną biorąc pod uwagę wpływ, jaki zwykle życie małżeńskie wywiera na osobowość. Ale i tu bez rezultatu. Faktycznie zapewnił mnie: „*Wydaje mi się, że kochamy się*”.

No, ale musi być jakiś niepokój psychologiczny i konieczne było doszukiwanie się go w podświadomości. Nie trzeba było wiele biorąc pod uwagę przejrzystość osobowości klienta. Po kilku wizytach spostrzegłem się, że słowo „radość” sprawiało mu ból i wywoływało niepokój. Długo wzbierał się przed analizą tego składnika jego życia. Po wielu oporach, z trudem zgodził się na przypomnienie sobie niektórych radosnych momentów ze swego dzieciństwa, młodości i życia uniwersyteckiego. Później jednak blokował się na nowo. Dopiero za cenę bardzo bolesnego wysiłku - który sprawił, że wystąpiła bladeść na jego twarzy i spocił się - zdecydował się pewnego dnia na wspomnienie niektórych radosnych momentów przeżytych w czasie narzeczeństwa. Najpierw wyrwały mu się tylko z trudem wypowiedziane słowa. Potem wreszcie dał się prowadzić i drżącym ze wzruszenia głosem opisał dość żywe wspomnienie, które powoli wynurzało się z jego podświadomości.

2. Pewnego dnia na plaży

„Odbywamy podróż poślubną w Holandii. Pewnego popołudnia wybraliśmy się ku Morzu Północnemu, dość opuszczonej strefie. Była noc, gdy zdołaliśmy odszukać gospodę na nocleg, zagubioną wzdłuż leśnej drogi, niedaleko od morza. Pełni wrażeń śpimy mało. Z pierwszym blaskiem słońca wybiegamy w kierunku plaży trzymając się za ręce.

Szare morze, poprzecinane pianą morskich fal; wiatr, dzikie wydmy, ostry zapach morskiej soli. Biegniemy aż do utraty tchu igrając między sitowiem i kwitnącymi krzewami. Nagle potem ona przyciska się do mnie z całych sił i prosi mnie, abym jej powtórzył, że ona jest moja a ja jej «na zawsze».

W tym właśnie uścisku przeżył on największą radość swego życia. Jest to radość, która pozostaje w głębi jego duszy na długi okres czasu i każe mu myśleć, że odtąd nie będzie już sam - jakim był dotychczas w swym życiu pozbawionym uczuć - ale będziemy we dwoje... we dwoje..., tak, serce przy sercu, dusza przy duszy...

Od tego momentu Doktor X opowiada już sam. Zrozumiał gdzie tkwi ukryte jego największe zło i wypowiada je w sposób jasny i uczciwy. „Doktorze, Pan zmusił mnie do otwarcia oczu. Teraz widzę, że w mej duszy jest głębokie poczucie bankructwa mego małżeństwa; jest we mnie rana niezaspokojonego pragnienia; pragnienia podążania naprzód nas, zjednoczonych w najgłębszej jaźni naszego bytu, znajdujących wsparcie i odpocznienie duchowe jedno w drugim. Proszę, niech mi Pan powie, gdzie popełniliśmy błąd... Nie wiem. Może zbyt wiele trosk zaraz po zawarciu małżeństwa; może dzieci, które tak szybko przyszły na świat jedno po drugim...

Faktem jest, że po niewielu latach już nie odzyskałem mojej żony. Stawała się stopniowo inna. Nadal troskliwa, ale tak różna od czasów narzeczeństwa! Już nie troszczyła się o mojego ducha, ale była powierzchowna, całkowicie zaangażowana w sprawy codzienne. Początkowo usiłowałem odbudować naszą więź, tak jak czułem tego potrzebę, w intymności mej myśli. Ona jednak, tak namiętna w okresie narzeczeństwa, zaczęła śmiać się ze mnie z powodu moich wymagań. Żartowała, dla żartu... Ranila mnie jednak tym głęboko.

Tak więc zrezygnowałem. Pogodziłem się z tym, że przeżywał będę naszą relację tak, jak zaproponowała ona: «Kochać się bez tyłu ceregieli.»

Obiad przygotowany, zadbana odzież, jej rodzice, moi rodzice, nasze dzieci, zakupy, doskonalenie się w mym zawodzie - był to klimat uczuciowy, a równocześnie zanudzający na śmierć. Taki był jej świat, mój nie mógł jednak ograniczać się tylko do tego.

Tak więc zacząłem żyć na własny rachunek, z samym sobą, tą moją częścią, której nie mogłem dzielić z nią. Odkryłem kryjówkę mojej pracowni, jak przed ożenkiem. Nauczyłem się ciągnąć naprzód, pogodzić się z życiem, nie zaglądać do swego wnętrza, aby nie cierpieć więcej.

Jednak, istotnie jesteśmy dla siebie życzliwi, niech Pan uwierzy..."

3. Miłość to zjednoczenie

Bardzo pouczająca jest ta historia, dlatego pragnąłem opowiedzieć ją szerzej. Przypatrzymy się jej, punkt po punkcie. Dlaczego pobrali się Doktor X i narzeczoną? Czego oczekiwali od małżeństwa? Odpowiedź jest oczywista: „Powiedz mi, że jestem twoja, twoja na zawsze!”. „Nie będę odtąd sam... będziemy we dwoje, serce przy sercu, dusza przy duszy!”. Takiego więc daru oczekiwali od życia małżeńskiego.

Oczekiwanie to nie wydaje się być dziwne czy jakieś wyjątkowe; owszem, tego oczekuje wielu narzeczonych, liczni małżonkowie. Jeśli kto zakłada małżeństwo, czyni to dlatego, że oczekuje podtrzymania lub wzrostu tego uczucia, często tak rozkosznego i satysfakcjonującego, jakiego doświadczał w narzeczeństwie, gdy zorientował się, że należy do kogoś, że znalazł kogoś, kto pragnie właśnie jego, chce być z nim w zjednoczeniu tak ścisłym, którego nie da się porównać do innych relacji ludzkich. „Kocham cię” -w ustach narzeczonych słowa te oznaczają: „Jestem twoja, jesteś mój, jesteśmy **My**”.

Potem mijają miesiące, lata. Nierzadko pragnienie to w istocie pozostaje nietknięte, co więcej dojrzewa, wzmacnia się mimo tylu nieuniknionych trudności. Wówczas małżeństwo doznaje spokoju, intymnego szczęścia, które nieraz nie przebija na zewnątrz, ale które obydwójce dobrze znają.

Mają wszystko wspólne. Wspierają się, rozumieją; każde znajduje w drugim miejsce swego odpoczynku; każde odnajduje w obliczu drugiego swoją najprawdziwszą i najpiękniejszą część i potrafi ją przeżywać. Stąd ich więź przyczynia się do ich duchowego wzrostu, postępują naprzód, czyni ich mocnymi przy spokojnym sumieniu, że wspólnie poszukują najpiękniejszych wartości.

Z odwagą stawiają czoło życiu, gdyż on nosi ją zawsze w swym wnętrzu jako obecność ożywiająca ona natomiast jest zawsze z nim i wraz z nim oddaje się własnym obowiązkom.

Istnieją małżeństwa, w których „miłość” posiada precyzyjne znaczenie. Tak więc jedno pragnie dla drugiego dobrego zdrowia, pogody ducha, pomyślności ekonomicznej, itd. Ponadto kultywują również bardziej cenne dobra, jak dobro, którym są ich dzieci, ich zdrowy i mądry wzrost. Troszczą się wspólnie o wszystkie dobra fundamentalne i niezastapione. Największym jednak i przewyższającym wszystko „dobrem” jest to cudowne „dobro” — „być zjednoczonymi, razem” aż do najgłębszej istoty bytu, wzrastając razem i doskonaląc się wspólnie.

Oto najpełniejsza odpowiedź na nasze pytanie, jaką możemy wywnioskować z doświadczenia: miłość to radość „bycia razem”, tworzenia „jednej istoty”, „życia jedno w drugim”, „przynależności do siebie”, „chcienia i niechcienia tych samych rzeczy”. Krótko mówiąc pełną miłość przedstawia możliwie najpełniejsza i totalna jedność małżonków, ubogacona radością wpływającą z tej jedności.

4. Kształtowanie miłości oznacza realizację „My”

Powyższa definicja miłości potwierdzona zostaje przez nauki humanistyczne, poczynając od filozofii, która określa miłość jako osiągnięcie ludzkiej pełni, uzyskiwanej w intymnej więzi mężczyzny z kobietą. Wystarczy tu przypomnieć sobie słynny mit Platona, według którego człowiek powołany do życia, rozdzielony został na dwie części, część męską i żeńską.

Dlatego każda jednostka przez zawarcie małżeństwa poszukuje drugiej swej połowy i nie doznaje dotąd spokoju, dopóki nie zjednoczy się z nią.

Jest to wizja mityczna, ale podkreśla mocną nierozwiązywalną więź, jaka może zrealizować się w relacji małżeńskiej. Bardziej precyzyjne jest opowiadanie biblijne, według którego Bóg stworzył człowieka jako „mężczyznę i kobietę”. Określenia te czynią wyraźną aluzję do faktu, że rzeczywista pełnia ludzka buduje się normalnie przez relację mężczyzny z kobietą. Taką perspektywę potwierdza Jezus Chrystus, który mówiąc o małżeństwie, określa je jasno i otwarcie jako „jedno ciało”, to znaczy jedno życie.

Tak samo stanowcze jest stwierdzenie dobrej psychologii. Stwierdza ona, że między mężem i żoną może wytworzyć się na wszystkich poziomach osobowości więź tak ścisła, że rzeczywiście daje początek nowej rzeczywistości psychologicznej, gdzie **Ja** i **Ty** tworzą małżeńskie **My**, będące nowym sposobem życia, w najwyższym stopniu pozytywnym i satysfakcjonującym dla osobowości.

Sztuka kochania polega ostatecznie na sztuce bycia razem. Należałoby troskliwie przeanalizować każdy aspekt tej sztuki, gdyż przedstawia ona dla małżonków niezwykle cenne źródło ubogacenia.

3. WSPÓLNE CELE

Stany Zjednoczone, rok 1972. Na jednym z ważnych uniwersytetów odbywa się kongres psychiatrów na temat: „Zdrowie psychiczne dzisiaj”.

Na katedrę przed mikrofon wchodzi w pewnym momencie pani profesor z neurochirurgii dziecięcej. Jest osobą młodą, o postawie odznaczającej się wielką pewnością i zdecydowaniem. Zaraz bowiem wybucha wobec tego szacownego audytorium twarde i gwałtowne przemówienie. „*Psychiatria - utrzymuje - nie dotknęła wcale sedna problemu zdrowia umysłowego. Batalię o równowagę psychiczną należy podtrzymać w rodzinach, ale nikt nie podkreślił z należytą mocą tego problemu. To z rodzin wywodzą się neurotycy, ludzie nieprzystosowani do życia i ten łańcuch ciągnie się z pokolenia na pokolenie.*

Aby uzdrowić społeczeństwo — kończy - powinniśmy przede wszystkim stworzyć szczęśliwe małżeństwa. Dlaczego nie podejmujemy walki o to? Dlaczego nie angażujemy się w to, by

wnieść nasz naukowy wkład w osiągnięcie tego celu? Prawdopodobnie odpowiedź na te pytania istnieje: ponieważ my sami osobiście nie potrafiliśmy zrealizować naszego szczęścia małżeńskiego, brakuje nam więc odwagi, aby mówić o nim innym....”

Po dotknięciu w dotkliwy sposób prawdy naszego życia prywatnego większość zebranej publiczności zamilkła speszona. Jedyne grupe ludzi młodych szemrała ironicznie, a jeden z nich powstał, by podjąć polemikę. „*Proszę Pani, projekt Pani dla małżeńskiego szczęścia jest wspaniały. Brakuje tylko jednego szczegółu. Czy istnieje recepta na takie szczęście małżeńskie? Czy Pani posiada taką receptę?*”.

1. Szczęśliwe małżeństwa: interesująca „recepta”

Tak, Pani profesor znalazła receptę. Zastosowała ją z sukcesem we własnym małżeństwie i uznała ją za bardzo skuteczną. Przedstawiła ją więc w sposób jasny w długim i mądrym wystąpieniu. Chodziło o jedną z głównych reguł więzi małżeńskiej.

„Jest sprawą niezwykle ważną - mówiła Pani - aby małżonkowie nauczyli się jak piękną i przynoszącą szczęście jest podejmowana z zapalem współpraca, mająca na celu osiągnięcie wspólnych celów. W takiej współpracy małżeństwo umacnia się, doświadcza konkretnie radości i skuteczności «bycia razem we dwoje», dotyka niejako namacalnie, jak aktywna więź daje siłę, satysfakcję, umocnienie uczucia”.

Oto więc recepta praktycznie zilustrowana. Na początku małżeństwa, czy nawet już w okresie narzeczeństwa dwojga partnerów powinno ustalić pewną liczbę, pewien załączek celów, uznanych za pożytecznych dla obojga. I przynajmniej tę niewielką sumę wspólnych celów powinni realizować ściśle z sobą zjednoczeni, studiując wspólnie sposoby, środki do ich osiągnięcia, podsumowując każdego wieczoru rezultaty, popełnione błędy, itp. Cele te mogą być bardzo różne, jak np. utrzymanie domu w porządku tak, by podobało się to obydwójgu; pomagać sobie w szukaniu stylu przygotowania pokarmów w sposób różnorodny i szybki; organizować życie w ten sposób, by można było wyjść kilka razy w tygodniu do kina lub odwiedzić krewnych i przyjaciół; przeczytać coś wspólnie, itp.

Jeśli małżonkowie będą eksperymentować nawet na drobnych rzeczach, zadowolenie z życia razem wzbudzi w nich pragnienie postawienia sobie coraz liczniejszych celów, aż do coraz ważniejszych sektorów życia rodzinnego i osobistego, jak wspólnie realizowany sposób wychowania dzieci, wspólne rozwijanie wartości społecznych i religijnych, itd.

2. Niezdolność do wspólnego życia

Również my - jak mówiliśmy - doświadczyliśmy w poradni małżeńskiej dobroci tej recepty. Istotnie, wielki sekret szczęśliwego życia małżeńskiego polega na zdolności zrealizowania w pełni „bycia-razem-w-miłości” i w umiejętności podtrzymywania go, nie tylko w czasie odpoczynku i czułości emocji, ale także w nieuniknionej wielości działań i zamiarów, jakie narzuca codzienne życie.

Niestety, ciągle powtarza się stwierdzenie wielu małżeństw, które rozpoczynając wspólne życie okazują się niezdolni przełożyć miłość na styl życia, który czyniłby ich rzeczywiście zjednoczonymi, na wspólne działanie, wspólny rozwój, posiadanie wspólnych celów, jak wskazuje na to następujące świadectwo, pochodzące od profesora literatury i przekazane narzeczonym.

„Pierwszy miesiąc naszego małżeństwa przyniósł ze sobą znaczną dezorientację, jakiej absolutnie nie mogłem przewidzieć. Rozmawialiśmy wiele na temat naszej przyszłości w czasie narzeczeństwa. Jednak -jak mogłem to przemyśleć później - nasz dialog dotyczył wielkich celów, celów głównych i może nieco fantastycznych naszego życia. Gdy natomiast

chodziło o życie razem, godzina po godzinie, byłem głęboko wstrząśnięty tym, jak byliśmy niezdolni realizować nasze pragnienie jedności.

Wydawało się, że życie praktyczne nieuchronnie nas rozdzieli, uniemożliwi nam jedność naszego ducha. Ja przebywałem długo w moim gabinecie, przygotowując wykłady i udzielając korepetycji. Moja żona, w ciągu tych niewielu godzin gdy przebywała w domu, miała tyle spraw do załatwienia. Czy tak ma wyglądać małżeństwo - zastanawiałem się?

Trudności narastały i wybuchły w postaci całej serii napięć... Ich źródło tkwiło w tym: w niezdolności duchowego życia razem, wdrożenia miłości w codzienną rutynę. Nie wiedzieliśmy jednak tego. Dopiero z trudem, za cenę długich, wspólnych analiz i refleksji odkryliśmy to. Potrzeba było potem czterech lat, aby nauczyć się żyć wspólnie, tak, by to życie przynosiło nam radość. Teraz jednak osiągnęliśmy już pogodę ducha i najprawdopodobniej prawdziwą radość, które trwają prawie ciągle."

3. Niebezpieczeństwo cofania się

Z nieumiejętności ustalenia wspólnych celów przez głęboki dialog może wynikać nie tylko niemożliwość dojścia do satysfakcjonującej miłości, ale także niebezpieczeństwo zablokowania rozwoju ludzkiego, społecznego, duchowego i moralnego osobowości obydwójga małżonków. Jest to niestety dość częsty i bolesny przypadek.

Karol był chłopcem raczej zamkniętym i nieśmiałym, ale dość szlachetnym. Przez całe swe dziecięce i młodzieńcze lata należał do harcerstwa stając się ukształtowanym i dynamicznym formatorem grupy, wysoko cenionym przez chłopców. Potem podjął decyzję, by kontynuować swoją służbę społeczną, stawiając na małą przedsiębiorczość, ożywioną prawdziwą sprawiedliwością. Miał zamiar kochać swych pracowników, wspierać ich w tym, by stawali się coraz bardziej ludźmi przez godziwą pracę, gdzie każdy mógł dawać z siebie to, co najlepsze i rozwijać się. Rozpoczął to przedsięwzięcie, które absorbowало go do tego stopnia, że nie był w stanie liczyć godzin pracy.

W tym okresie ożenił się z dziewczyną którą bardzo sobie cenił. Nie potrafił jednak, a może nie starał się, zrealizować wraz z nią prawdziwej komunii duchowej z powodu swej powściągliwości. Tak np. nie zatroszczył się o to, by wyjaśnić dostatecznie swej żonie charakter tego prawdziwego ideału, o jaki troszczył się tak gorliwie w swej „fabryczce". Gdy potem jeden z jego przyjaciół zaproponował mu niespodziewanie dość korzystne zadanie kierowania jego przedsiębiorstwem, żona nalegała roztropnie, aby je przyjął, ukazując płynące stąd korzyści dla rodziny: miałby stałe pobory i godziny pracy, mógłby więcej przebywać w domu, interesując się nią i wychowaniem dzieci. Również jego zdrowie zyskałoby na tym.

On zgodził się nagle, opuszczony duchowo, częściowo w odwecie na zniechęcenie, a częściowo dlatego, że kochał swą żonę i chciał ją zadowolić, zrezygnował ze swego planu i stał się urzędnikiem. Co prawda stał wysoko co do statusu, ale mimo to był urzędnikiem, zależnym, bez możliwości rozwijania inicjatywy. To stało się dlań początkiem dekadencji moralnej, która objawiła się w postaci kryzysu małżeńskiego, którym zajęliśmy się w poradni. Wszystko to nie miałoby miejsca, gdyby obydwójga małżonków umiało na początku swego małżeństwa zrealizować prawdziwą jedność planów. Zasadniczą winę ponosił jednak mąż. Gdy bowiem żona dowiedziała się, że kryzys męża był wynikiem rezygnacji przez niego z planów własnej fabryki ubolewała: „Gdybyś był rozmawiał ze mną o tym, co zamierzałeś zrealizować, na pewno nie odciągałabym cię od tego, co więcej współpracowałabym z tobą ze wszystkich moich sił, by ci pomóc osiągnąć tak wzniosły cel. Byłoby rzeczą piękną wspólnie walczyć o coś, co wyrwałoby nas z banalności rzeczy codziennych".

4. Nasze sekretne „listy”

Dobrze zgrane i psychologicznie przygotowane małżeństwo opiera więc dziś swoją relację na całej serii wspólnych celów, które powinny dotyczyć możliwie wszystkich, nie tylko praktycznych aspektów życia rodzinnego, ale także rozwoju intelektualnego, religijnego, społecznego.

Tego rodzaju nastawienie - trzeba wyjaśnić — nie jest całkiem skomplikowane czy teoretyczne. Potwierdzenie tego znajdujemy w życiowym doświadczeniu wielu par małżeńskich, które nastawiły się na to. Pośród nich znajduje się małżeństwo „profesor-urzędniczka”, których opowiadanie o trudnym początku ich małżeństwa przytoczyliśmy nieco wcześniej.

Odwiedziny w ich domu wywarły na nas duże wrażenie. Wprowadziwszy nas do gabinetu męża pokazali nam ich środki jedności zauważając na wstępie, że chodzi prawdopodobnie o środek niezbyt „poważny”, ale dla nich przynoszący doskonałe skutki.

Widzimy przyklejone do ściany dwa kawałki papieru. Jeden posiada napis „*Nasza reguła*” i zawiera całą serię punktów, które streszczają duchowe cele, do jakich wspólnie dążą małżonkowie. Między innymi czytamy tam: „*Podsycać radość, że w naszej miłości jest obecny Bóg, gdyż w naszej więzi realizuje się Jego wola*”. I dalej: „*Z tego wszystkiego, co mogłoby nas dzielić, czynić środek jeszcze większego zjednoczenia*”.

Na drugiej karcie wypisana jest długa lista celów praktycznych do realizacji: „*Nasze sprawy do wykonania*”. Chodzi o realizację tego, co wykracza poza zwykłą administrację, a co małżonkowie mają na uwadze, aby znaleźć czas na realizację, np. w sobotę po południu, dłuższy weekend, itp. Tu też czytamy: „*Kupno tapczanika do oglądania telewizji*”, „*Pobielić kuchnię*”, „*Postarać się o ziemię do wazonów na tarasie*”, itp.

„*Gdy chodzi o zwykłą administrację - wyjaśnia Pani - posiadamy agendę, którą wypełniamy każdego wieczoru wspólnie, zastanawiamy się czego nie udało nam się zrealizować z już zaplanowanych rzeczy i co mamy do zrobienia jutro. Są to środki praktyczne, które mogą wydawać się dziecinne, ale dla nas okazują się bardzo pożyteczne. Między innymi w ten sposób mój mąż dowiaduje się o tym, co ja będę robić i może w tym uczestniczyć, a ja czuję się mocno wspierana przez niego*”.

Pani kontynuuje dalej podając nam z zapałem refleksję, która naszym zdaniem może być wspaniałym finałem rozważań dotyczących dynamiki małżeństwa. Wyjaśnia nam mniej więcej w ten sposób: „*Szalony rytm dzisiejszego życia stara się nas porwać i zmusza nas do ciągłego działania. Pozostaje niewiele chwil na rozwój świadomości, uczucia. Koniecznym więc wydaje się tak postępować, by nasze zajęcia, nasze obowiązki, cała nasza bieganina przyczyniała się do wzrostu miłości między małżonkami. Nam się to trochę udało, gdyż staramy się o jedność w wykonywaniu wszystkiego, wszystko za wspólną zgodą. Wygląda to więc tak, jakby wszystkie sprawy stały się miłością, gdyż przeżywamy je przede wszystkim w tym celu, by zjednoczyć się ze sobą jeszcze mocniej*”.

4. NAJWIĘKSZE DOBRO

Być zjednoczonymi, nauczyć się chcieć i nie chcieć tych samych rzeczy, zmierzać wspólnie do tych samych celów - w tym tkwi prawdziwa radość małżeńska. Dwoje małżonków, którzy żyją w ten sposób, odczuwa, jak z dnia na dzień wzrasta satysfakcja z tego, że pobrali się, mimo napotykanych trudności. „*Kochać się*” oznacza w małżeństwie przede wszystkim - powtarzamy to - pragnąć jedno dla drugiego dobra jedności.

Tysiące przeszkód zagraża jednak temu dobru, stara się uczynić je trudno osiągalnym, bardziej kruchym. Największą jednak przeszkodę stanowią oczywiście nasze osobiste

pragnienia, które nie zawsze zbiegają się z pragnieniami drugiej strony. Istnieje wówczas niebezpieczeństwo, że jeden z małżonków z naciskiem stara się o to, czego pragnie wbrew woli drugiego, nawet za cenę oddzielenia się od niego, sprawienia mu bólu. Niestety zdarza się to dość często. W tym przypadku prawdziwe szczęście małżeńskie, najwyższe dobro, bywa sprzedane za strój, kino, jedzenie. Jeszcze raz sprzedaje się niewypowiedziane duchowe bogactwo za biblijną „miskę soczewicy”. Oto epizod, który ukazuje jak dziecinne przywiązanie do rzeczy banalnych może doprowadzić do zrujnowania małżeństwa.

1. Dlaczego u progu separacji?

Ludwik jest wysokim i tęgim dwudziestoletnim chłopcem o zewnętrznym wyglądzie supermana. Nawiasem mówiąc jest cenionym graczem w lokalnej drużynie rugby. Wielka, półdzika czupryna okrywa część jego twarzy. Z wyglądu nie przedstawia się wcale jako typ szczególnie wrażliwy pod względem sentymentalnym. Kiedy jednak przychodzi do poradni, aby zasięgnąć informacji odnośnie separacji z żoną ujawnia szczególną delikatność uczuciową. Ta właśnie uczuciowość została zraniona przez żonę, co doprowadziło go do podjęcia decyzji o definitywnej separacji.

Historia jego przeszłości wyjaśnia dobrze, w jaki sposób ich małżeństwo doszło aż do tego punktu. Był trzecim dzieckiem ubogiej kobiety, która w krótkim czasie opuszczona została przez męża, prawdziwego wyrzutka społecznego, rozpustnika, alkoholika, próżniaka, na skraju przestępczości. Aby przeżyć kobieta oddała się prostytutce, czego konsekwencją było pozbawienie jej przez sąd prawa do dzieci. Powierzone zostały one różnym instytucjom. Ludwik przechodzi więc z instytutu do instytutu, wreszcie przez długi czas pozostaje w kolegium, gdzie otrzymuje dobre specjalistyczne przygotowanie do zawodu. Czuje się dobrze, jest tam bowiem wiele szlachetnych osób, które z zapałem czynią to, co mogą. Mimo tego w jego duszy, szczególnie czulej, na skutek doznanych cierpień, narasta bardzo mocne pragnienie uczuciowe.

Kiedy wychodzi po pracy, trawi go jedno tylko pragnienie: chce znaleźć dziewczynę, która by go pokochała i posiadać własny dom, całkowicie dla siebie, gniazdko, schronienie, gdzie czułby się wreszcie jak w zakątku świata przeznaczonym tylko dla niego. W chłopcu bardzo mocne jest to pragnienie i oczekiwanie na dom. Jest to zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że dotychczas nie miał nigdy dla siebie własnego kąta, którym mógłby dysponować i gdzie mógłby kształtować swoje życie intymne, prywatne.

2. Zbudujemy wspólnie nasz domek

Kiedy przebywa z narzeczoną, często czyni wiele projektów dotyczących mieszkania, mebli, różnych przedmiotów wyposażenia. Ma czułe serce i posiada dobry smak. Dlatego interesuje się nawet najmniejszymi szczegółami: firankami, serwisem stołowym, obrazami na ściany. Wierzy, że te jego marzenia wkrótce się spełnią. Zdaje mu się, że nie może pragnąć niczego więcej od życia. Największe jednak szczęście płynie dlań oczywiście z dominującej myśli: to oni we dwoje zbudują sobie swój domek, obmyślając wspólnie razem każdy szczegół. Małżeństwo zaczyna się jednak w zupełnie inny, niż ten wymarzony sposób. Ludwik wysłany został przez przedsiębiorstwo do pracy w innym mieście, gdzie otwarta zostaje filia jego firmy. Może wracać do domu jedynie na sobotę i niedzielę. Już przy pierwszym powrocie do domu zauważył obecność jakiegoś nowego przedmiotu: raz był to serwis do oliwy i octu, innym jeszcze razem dywanik przed łóżkiem, to lustro do łazienki, lampa na stół, itd. Ona przedstawia mu nowe nabytki z radosną pewnością siebie, nie nalega jednak na to, by dowiedzieć się, czy mu się te rzeczy podobają. Zawsze też znajduje jakiś powód do

usprawiedliwienia zakupu: „Była to naprawdę okazja... Pomyślałam, aby sprawić ci niespodziankę... Potrzebowaliśmy przecież tej rzeczy, nieprawdaż?”.

Jemu jest bardzo przykro, gdyż chciałby - jak już mówiliśmy - uzupełniać wyposażenie domu wspólnie i z wielką troską wybierać każdy przedmiot. Jednak zbyt kocha Anielę, by robić jej wyrzuty lub zwracać jakkolwiek uwagę. Myśli o różnicy charakterów. Tłumaczy sobie, że ze swej strony nie pomyślał o wszystkich szczegółach. W ten sposób przechodzi ponad tym wszystkim.

3. Kupuję to, co mi się podoba, gdy Ludwik wyjeżdża z domu

Lecz oto pewnego dnia nadchodzi niespodziewanie wyjaśnienie takiego postępowania żony. Jest to dla niego tragiczne rozczarowanie, którego chyba nie da się naprawić. Jest z wizytą u przyjaciół. Jest dość dużo gości, ale Aniela nie mogła przyjść. Żartują, grają dyskutują. Zaczynają żartować z braków obecnych osób i manii poszczególnych ludzi.

Zony krytykują pół żartem pół serio swoich mężów. Ludwika nie dotykają gdyż brakuje Anieli. Jednak jej przyjaciółka „wyręcza” ją oskarżeniem, które przyprawia go o omdlenie.

„Aniela powtarza mi ciągle w zaufaniu, że Ludwik przywiązany jest do domu jak jakaś kobietka. Na szczęście znalazła sposób, aby kupić to, co jej się podoba. Kupuje wszystko, gdy on jest poza domem, a potem wynajduje możliwe tłumaczenia, stawiając go już wobec dokonanych faktów. Dobrze, że ma dużo fantazji i bajki łatwo przychodzą jej do głowy”.

Wszyscy wybuchają śmiechem i nie przykładają wagi do tych wiadomości. Ale dla Ludwika wszystko staje się jasne i wielkie uczucie do Anieli nagle znika.

Najgorsze przyszło w wyjaśnieniu podanym przez Anielę. Zaciekle broni swoich „praw”: „Ty masz pracę, dom należy do mnie”. Nie pomaga odwołanie się do miłości: „Bezsensownym jest twe mówienie, że mnie kochasz, jeśli przykładasz wagę do tego rodzaju głupstw”.

Następują kłótnie, godzenie się, napięcia, chwile zaniku uczuć. Coś jednak zerwało się w duszy Ludwika. Pragnie innej miłości. Pragnie kobiety, która kochałaby go więcej niż garnki, posadzki. Doznany zawód zniszczył go. Popada w kryzys moralny.

Tak jest dopóki nie znajdzie starszej kobiety, która wiele wycierpiała i której wydaje się niemożliwe, że jeszcze godna jest uwagi ze strony mężczyzny. Ona otacza go tym uczuciem, jakiego on pragnie, gotowa jest żyć razem z nim nie pytając go o nic, jedynie po to, by troszczyć się o niego, by być z nim. W ten sposób próba pojednania między małżonkami, o co zabiegaliśmy, okazuje się niestety niemożliwa. Chodzi o skrajny przypadek - to prawda — w którym trudno oddzielić rozsądek od głupoty. Pozostaje jednak fakt, że wiele kryzysów małżeńskich posiada swoje dalsze źródło w tego rodzaju małostkowych czynach. Potwierdza to, że nie może być prawdziwego szczęścia małżeńskiego, jeśli obydwójce małżonków nie potrafi postawić swej więzi na pierwszym miejscu, z gotowością poświęcenia dla niej każdego innego szczegółowego dobra.

5. ORGANIZACJA OPARTA NA RADOŚCI

1. „Sprężyna” Gianniego

Gianni jest wyspecjalizowanym robotnikiem, bardzo cenionym w fabryce, tak że zrobił szybką karierę stając się kierownikiem działu. Tym, co szefowie cenią sobie najbardziej, aż do podziwu, to jego entuzjazm do pracy, powiązany z jego żywą pomysłowością. Bez względu na to jakkolwiek powierzono by mu pracę, nie ograniczał się jedynie do dobrego jej wykonania, ale zawsze starał się włożyć w nią trochę własnej inwencji: skrócić

czas jej wykonania, by wyroby były lepsze, by usprawnić komunikację między poszczególnymi maszynami, między jednym działem a drugim. Różne jego pomysły, czy urządzenia były tak pożyteczne, że przeniesiono je na inne wydziały. Ostatnim jego usprawnieniem, które przyczyniło się do jego awansu, był projekt ruchomej dźwigni, umieszczonej na suficie, eliminującej konieczność stosowania zajmującego dużo miejsca systemu wózków.

Niektórzy towarzysze pracy krytykowali Gianniego insynuując, że jest wołem roboczym i że zbyt mocno dba o interes swych pracodawców. Ale im bardziej go nienawidzono, tym większym otaczano go szacunkiem. Dla wszystkich jednak pozostawał ukryty motyw dla czego tak działał, sprężyna, która czyniła go tak dynamicznym. My mogliśmy poznać skąd płynęła jego życiowa pasja. On sam zdradził nam swój mały sekret, polegający na doskonałej harmonii z żoną, a szczególnie, gdy chodzi o sposób podchodzenia wraz z nią do życia.

2. Czynić pasjonującą każdą rzecz

„Z moją żoną - opowiedział nam - poznaliśmy się i zaręczyli w czasie, gdy pracowaliśmy gorliwie obok siebie w pewnym stowarzyszeniu katolickim. Naszą specjalnością było pomnażanie inicjatyw, aby utrzymać chłopców w pełni życia, zainteresowania i zapału. Robiliśmy wszystko, od obozowisk letnich do nauki rzeźby, malarstwa, trykotażu, zbierania papieru i przedmiotów używanych, przez co wspomagaliśmy przez długi czas istniejący w naszej okolicy przytułek dla starców.

«Czynić pasjonującą każdą rzecz» było naszym mottem. Staraliśmy się przekazać chłopcom przeświadczenie, że życie jest piękne, jeśli z pasją przykłada się do tego, co mamy do zrobienia. Odkryliśmy młodym, zniechęconym i rozleniwionym, ileż przedmiotów mogłoby w nich wypłynąć na wierzch, gdyby starali się wykonywać każde powierzone im zadanie z odrobiną «twórczej inwencji», z odrobiną pomysłowości. Tak więc ujeliśmy nasz system edukacyjny w następujący slogan: ((Odnaleźć szczęście w rozwoju własnej osobowości i w wykorzystaniu wszystkich talentów na posługę bliźnim)).

Kiedy pobraliśmy się i opuściliśmy wioskę udając się do miasta, było nam trochę smutno. Odczuwaliśmy nostalgię za życiem, jakie przeżywaliśmy z naszymi chłopcami. Wydawało nam się, że musimy teraz rozpocząć życie ((poważne)), inne, nie wiedzieliśmy jednak jak powinno ono wyglądać. Tymczasem pewnego dnia powiedzieliśmy sobie: ((Ale dlaczego mamy zmieniać system? Czy nie możemy kontynuować sami życia takim samym życiem, jak nauczaliśmy tego innych?)).

W ten sposób postanowiliśmy sobie, że będziemy wspomagać się wzajemnie, aby pozostać żywymi, rześkimi duchowo, twórczymi, wspólnie kształtując każdy szczegół naszego życia z pasją i zapałem. Uznaliśmy za stosowne, że dobrze będzie przygotować taki klimat dla naszych dzieci. I rzeczywiście, gdy obecnie mamy dwóch chłopców i dziewczynkę, dostrzegamy, iż pragną oni przeżywać wszystko razem współpracując ze sobą jak jeden klan".

3. Mały klan w akcji

„Oszczędzaliśmy wspólnie, aby kupić małą((bacówkę» w górach. Była prawie w ruinie. Wspólnie pracowaliśmy przez trzy sezony, aby doprowadzić ją do porządku. Umieblowaliśmy ją nawet i każdy przyczynił się do tego w pewien sposób, według własnych zdolności: jeden jako stolarz, inny jako krawiec, jeszcze inny jako spawacz.

Istnieje między nami współpraca i solidarność, także gdy chodzi o studium. Nie tylko pomagają sobie wzajemnie dzieci, ale także mnie i mego męża bardzo interesuje odkrywanie nowych idei pomagania dzieciom. Oczywiście jest trochę podniecenia a także - trzeba to powiedzieć - nieladu i zamieszania w naszym domu. Mają także miejsce dyskusje i małe

kontrasty, które staramy się zniwelować, bardziej przykładem niż besztaniem. Jest jednak dużo życia i nie istnieje niebezpieczeństwo, że się zanudzimy.

W sumie ja i mąż jesteśmy zadowoleni z małżeństwa. Przeczytaliśmy w okresie narzeczeństwa zdanie, które nas uderzyło, że mianowicie rodzina powinna być «organizacją opartą na radości». Wydaje nam się, że osiągnęliśmy w pewnej mierze ten cel. Jest tysiące spraw w życiu rodziny, które jeśli są dobrze zorganizowane, pomagają żyć wspólnie, z radością i pogodą.

W tych dniach np. omówiliśmy wszyscy wspólnie sposób polowania na dużą mysz, która robiła liczne szkody, a przede wszystkim straszyla siostrzyczkę. Efektem była pułapka elektryczna, która zadziałała cudownie czwartego dnia po zainstalowaniu. Sprawa pasjonowała nas i mieliśmy słuszną satysfakcję z wyniku. Nie obyło się też bez płaczu nad nieszczęsną ofiarą. Otrzymała godny pogrzeb na małym cmentarzu dla zwierząt, jaki dzieci mają w ogródku".

Zostaliśmy zaproszeni na obiad do tej rodziny. Zadziwiła nas różnorodność dań. Jak Pani mogła przygotować tyle rzeczy w ciągu poranka? Był to również owoc doskonałej organizacji - mówią nam - obmyślanej przez nich dwojga.

Prowadzą nas do wielkiej zamrażarki pełnej wcześniej ugotowanych posiłków. „Raz na trzy tygodnie ja i moja żona spędzamy całe sobotnie popołudnie w kuchni i w ciągu kilku godzin możemy przygotować różne dania, które wykonane troskliwie i wygotowane lepiej, są o wiele lepsze niż przygotowywane pośpiesznie, z dnia na dzień. W inne dni praca mojej żony w kuchni jest mocno skrócona. Najczęściej ogranicza się do rozmrożenia wieczorem obiadu na dzień następny".

Pokazują nam następnie swe pokoje, także komórkę, gdzie panuje funkcjonalny ład.

Wypowiedź Pani wydaje się nam bardzo znacząca i wydaje się streszczać ducha, który rządzi tą rodziną: *„Każda rzecz, każdy kącik naszego domu daje mi trochę radości, gdyż rzeczywiście wszystko zrobione jest z miłością i zaangażowaniem naszych najlepszych energii".*

4. Mąż w kuchni

Nauka, jaka płynie z przykładu Gianniego i jego żony, nie potrzebuje wielu słów komentarza. Ich styl życia jest nieco szczególny, może jednak wiele nauczyć każde małżeństwo. W istocie życie rodziny jest - jak ktoś napisał - „mikrokosmosem", małym wszechświatem, o tysiącach aspektów, tysiącu różnych działań i zainteresowań. Angażując się w nie z pasją i więzią miłości, mąż i żona mogą znaleźć źródło twórczego rozwoju swej osobowości oraz przyjemności.

Chodzi o styl życia w pełni zgodny z wymogami i wieloma zasadami współczesnej psychologii. Dlaczego - stwierdza się - tylko na żonie ma spoczywać cały ciężar rozlicznych codziennych czynności, podczas gdy mąż przyzwyczaja się do tego, że zawsze znajduje wszystko gotowe i uporządkowane, nie zdając sobie sprawy, ile to musiało kosztować żonę? Dlaczego nie podzielić między siebie zadań, także tych codziennych?

Wiele par małżeńskich dzisiaj przyjęło te racje. I gdy żona bierze prawo jazdy i potrafi zaprowadzić auto do naprawy, czy spełnia obowiązki poza domem, które swego czasu zarezerwowane były dla mężczyzny, mąż nie wstydzi się założyć fartucha, aby zamieść dom, wyczyścić zlewozmywak czy zmienić pieluchy dziecku. Z tego może zrodzić się owa organizacja domu „oparta na radości", która jednoczy dwoje małżonków także w tej szarzyźnie życia codziennego i czyni każdy jej aspekt łatwiejszy dzięki pomysłowym zastosowaniom, aby nie ciążyła ona na duchowych potrzebach pary małżeńskiej, ale im sprzyjała.

6. NAUCZYĆ SIĘ DIALOGU

1. Niedola Klaudii

Brak komunikatywności, niezdolność do dialogu: ileż par małżeńskich - stwierdzamy to w poradni małżeńskiej — cierpi bardzo z powodu tego zła! Przykłady można by przytaczać w nieskończoność.

Klaudia, zanim wyszła za męża, była osobą prawie całkiem szczęśliwą. Zaangażowana w pewnym zakładzie pracy, otoczona była kręgiem wesołych dziewczyn. Ponieważ powierzone jej zadania były lekkie i kierownik bardzo miły, miała możliwość pogawędek i opowiedzenia wielu rzeczy, myśli. Dzień przebiegał więc w sposób przyjemny i szybki. Co więcej, Klaudia mieszkała w małym apartamencie wraz z przyjaciółką z którą miała wiele wspólnych, nawet głębokich zainteresowań. Były one w centrum grupy pań, które uczęszczały do tego samego środowiska katolickiego i spotykały się również w ciągu tygodnia, pełniąc inicjatywy związane z opieką społeczną i formacyjną we wspólnocie, czy szukając rozrywki w wycieczkach, pójściu do kina, itp.

Brakowało jednak Klaudii jednej rzeczy - dialogu. Każdego wieczoru, przed zaśnięciem, wraz z przyjaciółką, wyciągnięte na swoich łóżkach rozmawiały, jeszcze wymieniając swe myśli, problemy, dopóki nie ogarnął ich sen. W pewnym momencie Klaudia zaręczyła się i tym, co ją pociągało w małżeństwie była wizja dwóch osób żyjących razem, które mogą bez przerwy dzielić się wszystkim, każdą raną duszy, każdym cierpieniem, każdą wielką lub małą radością, każdym osiągnięciem, każdą wątpliwością.

Dzisiaj Klaudia jest już mężatką ale nieszczęśliwą. Największe jej cierpienie stanowi prawie całkowita niemożliwość komunikowania się z mężem. W okresie zakochania się zmienił się on mocno, pozostawiając nadzieję na dobre relacje uczuciowe. Tymczasem zaraz po zawarciu małżeństwa zamknął się w sobie.

Jest dobrze zapowiadającym się specjalistą który pracuje 10 do 11 godzin dziennie. Zaledwie kilka minut poświęca na obiad, gdyż potrzebuje dobrej popołudniowej drzemki. Na kolację przychodzi późno i pograża się w oglądaniu telewizji, czy w lekturze dziennika. Z żoną zamienia szybko parę czułych gestów i konwencjonalnych słów. Pewnego razu, gdy się poskarżyła, powiedział: „*Moja droga, nie sądzisz, że my dwoje już powiedzieliśmy sobie wszystko?*”.

2. Alkoholizm Józefa

Józef jest biednym robotnikiem, który popadł w chroniczną chorobę alkoholową. Przebywał w klinice na leczeniu odwykowym. Kiedy postawiono go na nogi lekarze zalecili mu, aby udał się do psychologa, gdyż spostrzegli, że nadużywał alkoholu z powodu niepowodzeń rodzinnych. Wystarczyło kilka jego słów, aby nam wyjaśnić jak wielkie było jego cierpienie, które chciał zwyciężyć przez alkohol.

„Jestem wyspecjalizowanym robotnikiem, zatrudnionym przy gigantycznym dźwigu. Całe dni spędzam zamknięty w mojej klatce, zawieszony między niebem a ziemią, uważając by dokładnie manewrować ładunkami. Jestem całkowicie sam przez osiem godzin dziennie i bardzo mi doskwiera ta izolacja, tak, że już nie mogę znosić jej dłużej.

Wieczorem jestem wreszcie w domu na kolacji. Siedzę przy stole z moją żoną i dziećmi. Tak bardzo pragnę porozmawiać, poopowiadać. Moja żona nie ma dla mnie ani słowa. Siedzi, od czasu do czasu przez parę minut polykając kęsy. Potem ciągle to wchodzi lub wychodzi z kuchni. Na próżno przez lata starałem się przekonać ją, by była ze mną przy stole, byśmy mogli trochę porozmawiać. Nigdy jednak nie przykladała do tego wagi i zawsze odpowiadała

mi ostro. Próbowałem zwrócić się do dzieciaków, ale ona krzyczała na nie: «Przy stole się je i milczy, rozumielście?»

Zacząłem więc pić. Cięży mi bardzo milczenie moich najbliższych. Po litrze, półtorej litra wina czuję się bardziej odprężony i zaraz przychodzi mi chęć na spanie. W ten sposób wieczór mija szybciej. To jedyny sposób, gdyż jadłodajnia mnie odpycha, gardzę nią, nie potrafię odnaleźć się w tym środowisku pełnym wrzasku, dymu, przekleństw".

3. Toni i Emma organizują swój dialog

Iluż to natomiast innych mężów - w odróżnieniu od Józefa - staje się stałymi gośćmi jadłodajni lub barów (popadając we wszystkie błędy z tym związane), i to z powodu niemożliwości spędzenia w rodzinie wieczoru w przyjacielskim towarzystwie! Spotkaliśmy bardzo wielu takich. Kto ponosi za to winę? On, czy ona? Z pewnością obydwójce. Zdarza się to także z powodu realnej trudności w komunikowaniu się, braku nawyku prowadzenia dialogu, tematów, o których można by rozmawiać.

Potrzeba więc, aby małżeństwo, które chce szczęśliwie przeżyć swoje życie, a które z natury swej nie posiada daru prowadzenia dialogu, wzięło pod uwagę prawdziwe przygotowanie do dialogu, prawdziwą jego organizację. Są to określenia, które mogą brzmieć sztucznie i z pewnością byłoby lepiej, gdyby rozmowa mogła rodzić się spontanicznie, bez jakiegoś szczególnego przygotowania. Ale w przypadku braku tej zdolności - powtarzamy - okazuje się koniecznym trening, przygotowanie do porozumiewania się podejmowane przez obydwójka małżonków przy serdecznej zgodzie. O konieczności takiego przygotowania wnioskujemy z różnych doświadczeń, chociażby z doświadczenia Toniego. Mówi Toni.

„Nasze małżeństwo zapowiadało się szczęśliwie. Kochaliśmy się bardzo z Emmą. Poznałem ją w sposób dość niezwykły. Zaraz po ukończeniu szkoły zawodowej, aby powiązać koniec z końcem zaangażowałem się jako tragarz w pewnym przedsiębiorstwie transportu samochodowego. Poznałem ją w czasie przewożenia mebli. Wobec nas tragarzy okazała się tak dobra, serdeczna i grzeczna. Przygotowała nam nawet ciepłą strawę w bałaganie nowego domu, wypełnionego co dopiero wyladowanymi meblami.

My źle odwzajemniliśmy jej grzeczność, gdyż przez mało odpowiedni żart doprowadziliśmy ją do tego, że wypila jeden kieliszek za dużo, usprawiedliwiając to towarzystwem. Chociaż była na rauszu i rozradowana, zachowała się kulturalnie, odpowiednio, zwracając uwagę na nasze potrzeby. Zauroczyła mnie, gdyż zresztą była bardzo ładna. Postarałem się, aby ponownie ją odwiedzić ofiarując się, że zawieszę jej lampy, karnisze, przymocuję meble do ściany. Poznaliśmy się, zaręczyliśmy się i pobrali w ciągu kilku miesięcy. Początkowo byłem coraz bardziej zadowolony z dokonanego wyboru, gdyż z zaskoczeniem odkrywałem w niej miłość dla mnie, jakiej się nie spodziewałem. Była to miłość całkowita. Jej prawdziwą radością było widzenie mnie szczęśliwym i nie domagała się niczego w rewanżu. Jedynie od czasu do czasu prosiła mnie ze wzruszającą czułością o prezent: «Jeśli możesz, powiedz mi, że mnie kochasz».

To oczarowanie szybko zatarło się jednak i to ze ściśle określonego powodu. W mojej pracy fachowca przemysłowego miałem towarzyszy i towarzyszkę laboratorium, z którymi mogłem rozmawiać na wiele interesujących, chociaż zwykłych tematów. Dyskutowaliśmy o polityce, o związkach zawodowych, płacach, metodach pracy, mentalności Tycjusza i Kaji, itp. Podobało mi się to życie i zacząłem zauważyć duży kontrast do życia domowego, gdzie praktycznie nie rozmawiało się o niczym. Moja żona miała skończoną jedynie piątą klasę szkoły podstawowej i dorastała prawie sama w wiosce, bez możliwości nauczania się właściwego wysławiania się. Praktycznie używała tylko niewielu słów i nigdy nie wiedziała co mi odpowiedzieć, gdy ja zaczynałem konwersację.

Zaczęłam odczuwać nasz dom jako coś ograniczonego, małego, nie dającego satysfakcji. Także uczucia

I czułości mojej żony straciły wiele na wartości w moich oczach. Mimo to kochałem ją i nie chciałem jej stracić. Zdecydowałem się porozmawiać z nią otwarcie. Ona zrozumiała i prosiła, bym pomógł jej udoskonalić się. Wyjaśniłem jej, że powinna zaangażować się, aby uruchomić swój mózg, że powinna wykonywać czynności domowe nie jako cel, ale jako środek, by przeżyć wspólne inne życie, życie intelektualne, duchowe.

Ułożyliśmy wspólnie cały plan lektur, które powinny jej przynieść pewne wiadomości, pobudzić zainteresowania, dać treści do wspólnego dialogu. Zaprenumerowaliśmy jeden dziennik i dwa czy trzy inne pisma. Ona, życzliwa i uległa jak zawsze, była szczęśliwa, że mogła zorganizować życie domowe w ten sposób, że miała każdego dnia chwilę na lekturę. Kupiliśmy też kilka książek, których nie miałem nigdy czasu przeczytać. Zaczęła, szczególnie wieczorem gdy nie było jakiegoś interesującego programu w telewizji, z radością opowiadać o tym czy tamtym, co przeczytała. Także nasze niedzielne wyprawy samochodem, najpierw uciążliwe z powodu milczenia, ożywiły się jej gadaniem, jej opowiadaniem.

Tak, mogę powiedzieć, że ta straszliwa przeszkoda, którą uważałem za niemożliwą do usunięcia, została przezwyciężona sposobem zadowalający. Dało mi to tyle satysfakcji, że postanowiłem, iż przygotuję ją do III klasy szkoły średniej. Teraz uczymy się wspólnie, szczególnie w sobotę i niedzielę, i zdążanie do tego celu jest dla nas wielką satysfakcją, etapem naszej relacji. Później przyjdą dzieci, liczne dzieci. Pragniemy ich, bo jesteśmy młodzi. Uważamy, że nasz obecny wysiłek przygotowuje dla nich klimat żywy i wychowawczy pod każdym punktem widzenia".

4. „Szkoly komunikowania się”

Praktycznie więc Emma, pod kierunkiem Toniego, ukończyła prawdziwą i właściwą „szkołę dialogu". Zrodził się w nich wymóg tego metodycznego uczenia się, zrodził się z pragnienia uczynienia bardziej pełną ich miłości. To spontanicznie doświadczenie skromnej pary małżeńskiej żyjącej na wsi odpowiada jak najbardziej teoriom współczesnej wiedzy, która coraz bardziej się utwierdza. Chodzi o tzw. „naukę komunikacji", dla której specjaliści otwarli coraz bardziej rosnącą liczbę „szkół dialogu". Uczęszczają do nich przede wszystkim pary małżeńskie, biorąc pod uwagę szczególną potrzebę, jaką wykazuje wiele małżeństw pod tym względem.

„Często małżonkowie umierają, nie poznawszy nawet siebie - stwierdza się - właśnie z powodu nieumiejętności przekazywania sobie swego świata wewnętrznego... Konieczność komunikacji stwierdza się także poza kręgiem rodzinnym, gdyż wspólnota stała się bardzo wielka i jednostka czuje, jak się w niej dusi... Jesteśmy obcy jedni drugim, gdyż dialog nie jest sprawą łatwą. Polega na umiejętności wyrażania się i równocześnie słuchania, a są to dwa przymioty często zapomniane..."

Inne wreszcie stwierdzenie: *„W świecie dzisiejszym właśnie małżeństwo powinno być szkołą komunikacji".* Jest to uwaga bardzo charakterystyczna. Na początku książki mówiliśmy, że społeczeństwo dzisiejsze, jeśli chce odrodzić się do lepszego, bardziej ludzkiego, szczęśliwszego życia, oczekuje cennego wkładu od rodziny, do której należy zadanie stwarzania „ludzi nowych", ludzi zdolnych do prawdziwej miłości. A więc istotnym składnikiem owej sztuki miłowania powinna być sztuka znajdowania głębokiej satysfakcji w dawaniu z siebie tego, co najlepsze dla innych oraz otrzymywania tego, co oni pragną nam zakomunikować.

Sztuka ta więc, uprawiana przez rodziców, będzie niezmiernie ważnym i aktualnym przyczynkiem do wychowania dzieci, a przez nie - pomocą w budowaniu nowego społeczeństwa.

7. PRZYGOTOWYWAĆ SIĘ DO ŻYCIA RAZEM

Dialog, komunikowanie się, bycie razem, wspólne wzrastanie, wspólne stawianie czoła problemom, wspólnie podejmowane wychowanie dzieci... „*Perspektywa piękna, ale skąd wziąć czas na to wszystko?*” - oponuje Marisa, matka trojga dzieci, w czasie jednego ze spotkań małżonków.

„*Od rana do wieczora kręcę się po domu jak bąk. Gotowanie, podawanie posiłków, mycie naczyń i garnków dwa razy dziennie. Zaledwie doprowadzę wszystko do porządku, nadchodzi czas ponownej krzątania przy kuchni. Potem zamiatanie, mycie, wywabianie plam, prasowanie, robienie zakupów, troska o dzieci... Wieczorem jestem już wyczerpana i czekam tylko na to, by można było rzucić się do łóżka i natychmiast zasnąć.*

Rozumiem mego męża, który chciałby, biedaczysko zakończyć dzień w nieco innym stylu. Chciałby, abym była chociaż trochę dla niego. Z pewnością nie należy do przyjemności żenić się, aby być z kobietą, a potem znaleźć się obok frygi. Ale co ja mogę zrobić?”

Opisany przez panią Marisę obraz, zdaniem innych żon z grupy, jest nieco przesadny. Wszystkie jednak zgadzają się, że problem istnieje, jest realny i ważny.

Faktycznie - podkreśla się dzisiaj - często rodzina stanowi rzeczywisty i w ścisłym tego słowa znaczeniu zakład produkcyjny, mały ale skomplikowany, pełen tysiąca małych potrzeb, które się krzyżują ze sobą i czynią trudnym zorganizowanie życia rodzinnego. Może się więc łatwo zdarzyć, że żona pozostaje więźniem swych praktycznych zadań zaniedbując relację z mężem, wychowanie dzieci i swój duchowy rozwój.

Tego rodzaju pozycję domowego więźnia odrzuca dzisiaj coraz większa liczba kobiet. „*Po co wychodzić za mąż, jeśli potem trzeba stać się obcym dla siebie? Po co wydawać na świat dzieci, jeśli potem nie można znaleźć czasu na ich wychowanie i z przemęczenia pozwala się im robić co chcą, byle tylko pozostawili nas w spokoju?”*

Chodzi więc o problem, któremu musi stawić czoło każda para małżeńska. My, by nie podać rozwiązania teoretycznego dalekiego od rzeczywistości, zwróciliśmy się z prośbą do wielu matek i żon, które odrzucają rolę niewolnic spraw materialnych, o odpowiedź, w jaki sposób kobieta może sprostać tym wymaganiom. Odpowiedź najbardziej ogólna i przekonująca jest następująca: „*My kobiety musimy uporządkować sobie sprawy w domu*”. Oto niektóre z bardziej charakterystycznych inicjatyw.

1. Lucja, żona inżyniera, matka czwórki dzieci

„*W pierwszych ośmiu latach mego małżeństwa brakowało mi czasu na to, by mieć problemy. Dzieci przychodziły na świat jedno po drugim, tak, że ten czas był czymś wyjątkowym, pełnym ponagleń i płaczu, śmiechu dzieci, ich chorób i dolegliwości, wizyt lekarza domowego, nieustannego prania bielizny, gotowania papki, nocnych czuwań. Mój mąż pracował w innym mieście i wracał do domu dopiero w sobotę wieczorem. Tak więc nie było między nami - niestety - żadnego problemu relacji. Trzeba było zająć się wychowaniem dzieci - to była pilna konieczność i nie było czasu na inne sprawy.*

Sytuacja się zmieniła, kiedy dzieci podrosły, a zwłaszcza, gdy mąż zaczął pracować w naszym mieście. Zaczęłam orientować się, że sprawy nie mogą iść dalej w ten sposób. Mąż przychodził do domu, a obiad nie był gotowy. Musiał czekać dość długo, a niejednokrotnie musiał zdecydować się na spożycie tylko kanapki, by móc zdrzemnąć się nieco, czego potrzebował, aby móc na nowo podjąć pracę. Także wieczór spędzał przed telewizorem lub bawiąc się przez jakiś czas z dziećmi.

Dostrzegłam, że robi się trochę nerwowo i niespokojny, a pewnego dnia spostrzegłam, że był takim bardziej, niż mogłam sobie to wyobrazić. W czasie jazdy samochodem, tylko we dwoje, rozmawiał ze mną poważnie, chociaż w sposób pobłażliwy. Powiedział mi, że nasz dom nie

posiada już życia rodzinnego, że panuje zbyt podniecony klimat, że ja jestem ciągle w biegu, a przede wszystkim nie podobało mu się to, że nigdy nie byliśmy razem ze sobą.

Tego dnia byłam w sposób szczególnie zmęczona i odebrałam początkowo źle te słowa.

Powiedział mi, że nie wiem, co to znaczy mieć rodzinę, choć robię wszystko, co jest możliwe.

On zachował pogodę ducha, wyjaśnił mi, iż nie ulega wątpliwości, że pracuję wiele, ale że jego zdaniem jestem niestety trochę bałaganiarką i nie potrafię się zorganizować. Dodał, że gdyby w ten sposób postępowano w jego fabryce, upadłaby w ciągu jednego tygodnia. W końcu zaproponował mi, że sam mi pomoże: nie w pracach domowych, gdyż rzeczywiście nie ma na to czasu, ale w uporządkowaniu nieco mojego sposobu działania.

Na szczęście miałam siłę i rozsądek nie tylko by zgodzić się z nim, ale nawet podziękować mu i życzyć mu dobrze. Tak więc po chwili żartowaliśmy razem, radośni i podniesieni na duchu.

Postanowiliśmy zjeść kolację w restauracji telefonując do opiekunki, aby zaopiekowała się dziećmi. Po długich ośmiu latach powróciła między nas owego wieczoru piękna atmosfera z czasów naszego narzeczeństwa. Odczuliśmy ponownie, że tak bardzo się kochamy i że powinno rozpocząć się owe życie, w którym będziemy mieli więcej czasu dla nas dwojga.

Nie jestem w stanie opowiedzieć tego wszystkiego, czego nauczył mnie mój mąż. Z jego pomocą zobaczyłam, ile bałaganu było w moim działaniu, jaki brak organizacji, ileż nakładających się na siebie spraw lub rzeczy bezużytecznych. Powiem tylko, że po kilku miesiącach osiągnęliśmy nasz cel bycia więcej razem ze sobą, z dziećmi, krewnymi, przyjaciółmi. Np. czas po kolacji stał się świętym i nietykalnym. Była to chwila, gdzie byliśmy ze sobą w pełnym tego słowa znaczeniu nie wykonując żadnych praktycznych czynności, poświęcając się dzieciom, czy też oglądając trochę telewizję, czytając gazety, rozmawiając o naszych sprawach czy wreszcie odwiedzając kogoś lub przyjmując wizyty innych.

Jesteśmy bardzo zadowoleni. Doświadczyłam namacalnie, że także życie duchowe wymaga swej części i że oprócz odziania i nakarmienia męża i dzieci należy absolutnie znaleźć czas, aby się wspólnie rozerwać, rozmawiać ze sobą, w przeciwnym bowiem wypadku życie rodzinne staje się czymś absurdalnym".

2. Maria i jej życie z teściową

„To, że udało mi się ocalić małżeństwo, także dla mnie jest wynikiem tego, iż potrafiłam zorganizować nasze wspólne przebywanie z mężem, który w przeciwnym przypadku na pewno by odszedł ode mnie, przynajmniej uczuciowo.

Mój mąż w okresie narzeczeństwa pozostawił mi całkowitą swobodę, gdy chodzi o wzięcie do naszego domu jego matki czy oddanie jej do pensjonatu. Ujawnił mi jej szczególny charakter i prosił, abym dobrze rozważyła trudności, na jakie napotkamy. Niestety, ja nie zdawałam sobie w pełni sprawy z jego słów i nie zachęciłam go, aby uczynił ten trudniejszy krok, oddzielając się od swej matki. Byłam nieświadoma. Zbyt lekko potraktowałam problem. Może zbyt ufałam naszej miłości, która była bardzo piękna i uważałam że jest większa od tej zewnętrznej trudności.

Prawdę mówiąc w podjęciu decyzji odegrał rolę jeszcze inny czynnik, którego się wstydę. Aby umieścić teściową w pensjonacie musielibyśmy także my opłacać jej pobyt. W tym czasie miałam w głowie tyle pięknych projektów, gdy chodzi o wydatki na dom, szczególnie gdy chodzi o salon z meblami obitymi skórą, bardzo drogi. Owa opłata trzydziestu tysięcy lirów miesięcznie wydawała mi się cięciem zbyt bolesnym... Tak więc praktycznie, za cenę tych pieniędzy, sprzedałam spokój rodziny.

Dość szybko gorzko tego pożałowałam, ponieważ w domu nie było niczego mojego. Musiałam kłaść rzeczy tam, gdzie chciała ona, gotować zgodnie z jej życzeniem, prasować jak jej się podobało. Nie reagowałam, ale cierpiałam aż do rozpacz, nie mogłam tego więcej znieść.

Gdy powracał mój mąż napotykał napiętą atmosferę.

Przy stole milczeliśmy. Trudno mi było zachować się z uczuciem i spontanicznie wobec córeczki, gdyż zawsze byłam pod baczny i krytyczny spojrzeniem teściowej. Także gdy ja i mąż pozostawaliśmy sami -praktycznie tylko w nielicznych momentach - kładąc się do łóżka, trudno było, by zrodził się dobry klimat, bo czuliśmy ciężar tej niemożliwej do rozwiązania sytuacji. Zorientowałam się, że również intymne współżycie ulegało zaburzeniom (nie wiem czy bardziej u mnie, czy u męża), z powodu obsesji teściowej, z lęku, że w tej chwili może myśleć o nas.

W tej sytuacji stało się nieuniknionym, że my dwoje oddalamy się od siebie. Dostrzegłam na szczęście to niebezpieczeństwo i zwróciłam się o radę do mojego przyjaciela, eksperta gdy chodzi o problemy małżeńskie.

Zwrócił mi uwagę, że to prawda, iż miałam poważne przeszkody, które uniemożliwiały mi intymną relację z mężem, ale że zbyt łatwo poddałam się tym przeszkodom, pozwoliłam się pokonać im, zrezygnowałam z walki, aby ocalić to, co jest jeszcze do ocalenia. W końcu poradził mi, bym zorganizowała sobie życie w taki sposób, aby znaleźć inne sposoby bycia razem z mężem we dwoje. Chodziło o uważne zastanowienie się, przemyślenie wszystkiego, z fantazją. Faktycznie podczas długiej rozmowy skonkretyzowaliśmy plan, określony we wszystkich szczegółach, z którego porobiłam sobie notatki. Zachowuję je jeszcze do dziś jako pamiątkę, a mogę streścić je w następujących słowach:

Po pierwsze: rezygnując cierpliwie i z pogodą ducha z pewnych sposobów intymności z mężem (niemożliwa jest np. czuła rozmowa w czasie posiłków), zorganizować sobie czas tak, by wykorzystać inne możliwości spotkań, których nie brakuje nawet w tak trudnej sytuacji. Np. zanieść śniadanie do pokoju męża zyskując w ten sposób godzinę każdego poranka dla nas obojga; rozpocząć wcześniej obiad i zakończyć go szybciej, aby można było odbyć wspólną pogawędkę przed21 zwykłym wypoczynkiem popołudniowym; podjechać samochodem po męża do urzędu, zabrać go i pozostać przez kilka godzin razem, skoro teściowa jest zadowolona z tego, że może dzieciom dać kolację; itp.

Po drugie: ożywić dialog z moim mężem i rozpalic na nowo życie małżeńskie pod każdym możliwym względem: w aspekcie religijnym tak bardzo odczuwanym przez nas obojga; ożywić relacje z przyjaciółmi, aspekt rekreacyjny (w okresie narzeczeństwa obydwoje z zapalem uczęszczaliśmy na basen, tam właśnie spotykaliśmy się); odnowić w szczególności sposób również bliskość fizyczną, czyniąc z niej prawdziwe spotkanie osobowe, intensywne, czule, tak, żeby stanowiło ono przeciwwagę dla niemożliwości okazania sobie w sposób widzialny czułości w ciągu dnia.

Plan zadziałał w sposób dostateczny, tak, że życie z moim mężem stało się inne. Widziałam jak rzeczywiście mąż i żona, jeśli zechcą, mogą zorganizować się w ten sposób, że mogą być razem. Wystarczy, by chcieli - powtarzam - sądzę bowiem, że zbyt często brakuje tej dobrej woli i wówczas poddajemy się, a przeszkody wydają się być nie do przezwyciężenia".

3. Inne doświadczenia

Liliana. „Tak wiele środków może nam pomóc być razem. Podam przykład. Mój mąż ma kłopoty z trawieniem i dlatego potrzebuje gorących pokarmów. Dlatego kiedyś, gdy on spożywał obiad, ja latałam tam i z powrotem do kuchni, by podgrzać mu wszystko w ostatniej chwili. Ale mi to nie wychodziło.

Czas spożywania posiłków jest jedną z piękniejszych chwil i było mi przykro, że nie mogę być blisko męża. Próbowałam na różne sposoby. W końcu w restauracji w Szwecji widzieliśmy, jak niesiono do stołu wielki podgrzewacz do potraw, aby utrzymać potrawy w stanie ciepłym. Natchnienie! Poszukiwałam w moim mieście czegoś takiego, znalazłam i prosiłam męża, by kupił.

Obecnie gdy przychodzi do domu, wszystkie dania włożone są w nowe urządzenie i możemy spożywać je spokojnie, bez wstawania od stołu. W ten sposób posiłki stały się czymś innym: stanowią okazję do okazania sobie uczucia, bliskości, intymności.

Elsa. „Również w moim przypadku narzekania mego męża wstrząsały mną. Zorientowałam się, że jeśli chcę dalej kontynuować nauczanie i być równocześnie dzielną matką i żoną, muszę zorganizować się inaczej. Dla mnie istotną sprawą było utrzymanie domu w doskonałym porządku. Obserwując się trochę stwierdziłam, że aby wykonać cokolwiek tracę połowę czasu na poszukiwanie koniecznych do tego narzędzi. Również w kuchni między paczkami, naczynkami i pudełeczkami miałam chaos, który powodował dużą stratę czasu. Bardzo pożyteczną okazała się także organizacja zakupów. Wpierw kręciłam się dużo i nigdy nie przychodziło mi na myśl co mam kupić i było mi bardzo przykro po powrocie do domu zauważyć, że wróciłam bez koniecznej rzeczy. Teraz, jeśli przyjdzie mi na myśl brakująca rzecz, zapisuję ją na kartce. Raz w tygodniu tylko dokonuję wszystkich zakupów, które nie są konieczne do zakupu w danym dniu. Mój mąż docenia bardzo ten mój wysiłek, wie bowiem, iż czynię to po to, by być dłużej razem z nim”.

Luigina. „Wszystkim kobietom zalecałabym system agendy. Rozdzielam na każdy dzień sprawy, które mogą być wykonywane w rytmie tygodniowym zamiast wykonywać każdego dnia wszystko na chybił trafił, co powoduje bałagan. W poniedziałek - pralka i dokładne sprzątanie domu; wtorek - naprawy garderoby; środa - prasowanie; czwartek - większe zakupy, itd. Zdawanie sobie w pełni sprawy z tego, co mam do zrobienia, uspokaja mnie. Zrobiłam sobie również dzienny rozkład pracy oraz kolejność wykonywania czynności. Dzień przebiega lepiej, nie jestem zdenerwowana z tego powodu, że mam tyle spraw do zrobienia, a nie jestem w stanie temu podoleć”.

Jak w okresie narzeczeństwa. Moglibyśmy zacytować zaczerpnięte na żywo inne doświadczenia w dużej ilości i bardzo różnorodne: małżonków, którzy organizują w niedziele przed południem przedszkole parafialne, aby umożliwić jemu i jej pójście na Mszę św. bez zabierania dzieci, które mogłyby utrudnić uczestnictwo; inne małżeństwa, które przyzwyczały się do opiekowania się nawzajem dziećmi, także w tym celu, aby dać sobie możliwość wyjścia razem lub przebywania wspólnie ze sobą; wreszcie, w tym także celu, zaangażowane działanie rozwijające się na poziomie politycznym i syndykatu przez grupę rodziców, aby umożliwić otwarcie ochrony zakładowej.

Wszystkie te przedsięwzięcia podkreślają, że - jak nam to powiedziała przekonywająco Maria w swej relacji - jeśli mąż i żona pragną tego szczerze, potrafią zorganizować sobie wszystko w taki sposób, by znaleźć czas dla umocnienia swej relacji. Przekonywające potwierdzenie takiego stwierdzenia znaleźliśmy w niezapomnianym doświadczeniu Angeli, matce siedmiorga dzieci, której relacją zamykamy panoramę dotyczącą pomysłowości wielu kobiet, które zechciały wziąć na serio swą rolę żon i matek.

Opowiada Angela: „W okresie zaręczyn musiałam uciekać się do różnych wybiegów, aby móc spędzić z narzeczonym parę godzin. Gdyż moi rodzice początkowo byli bardzo przeciwni naszemu małżeństwu. Musiałam wysilać całą moją fantazję, aby znaleźć pretekst do wyjścia z domu, bez uciekania się do kłamstw.

Także po zawarciu małżeństwa wszystko jakby się sprzysięgło, by oddzielić mnie od mego męża. Wiadomo, z tyloma dziećmi, których liczba regularnie rosła co dwa lata! Na szczęście pozostała mi idea kontynuowania stylu z okresu narzeczeństwa, to znaczy podejmowania wysiłku, by nie stać się wyłącznie mamą, ale by pozostać przede wszystkim „żoną”, miłując tego, którego dała mi Opatrzność. Również ja dostrzegłam, że jeśli organizuje się czas, aby być razem, można być poza domem wystarczająco często”.

Tu opowiada nam pani, ze wzruszeniem i w żywych kolorach najpiękniejsze swoje doświadczenie. Dwukrotnie w tygodniu organizuje ona wieczór dla swych dzieci nieco wcześniej, około godziny 19.00 i potem zostawia ich samych, by się bawili pod okiem

starszej siostry w kilku pokojach na piętrze. W ten sposób ona i jej mąż mogą zjeść kolację sami, w całkowitym spokoju i porozmawiać ze sobą czy rozerwać się, aż do godziny spoczynku.

„Jest to cenna strategia dla nas, prawdziwy duchowy odpoczynek, a także umocnienie więzi, która pozwala nam potem dawać siebie dzieciom bardziej zjednoczonych, gdy mamy ich przed sobą zgromadzonych przy wielkim wspólnym stole. Z wiekiem coraz bardziej przekonujemy się, że czas, który poświęcamy naszej jedności, wychodzi na korzyść także dla naszych dzieci, które otrzymują pokój i pogodę ducha płynącą przede wszystkim z naszej miłości, jaką zachowujemy między sobą”.

8. NADCHODZI KRYZYS

1. Pewne rozczarowanie po zawarciu małżeństwa jest prawie zawsze nieuniknione

Niektórzy eksperci - w większości dawniejsi - określali ten kryzys „kryzysem drugiego roku”. Dzisiaj najczęściej - być może dlatego, że wszystko biegnie w przyspieszonym rytmie — wskazuje się na okres niezbyt odległy od zawarcia małżeństwa. Pozostaje jednak fakt, że pewnego rodzaju kryzys, pewne rozczarowanie, ma prawie zawsze miejsce na początku życia małżeńskiego. Jak go przezwyciężyć?

Na ogół kryzys ten ma swe źródło w odkryciu ograniczeń, braków partnera. Zagadnienie to ma ogromne znaczenie i dlatego omówimy je oddzielnie w następnym rozdziale. Tu ograniczymy się (poza próbą oddramatyzowania tego kryzysu, ukazując jego powszechną obecność) do zademonstrowania dwóch innych podstawowych postaw, z którymi przeżywa się to początkowe rozczarowanie: wrażenia, że miłość doświadczana w okresie zaręczyn była tylko ułudą i wynikiem godnego oplakania pośpiechu, z jakim nierzadko dochodzi do rozerwania więzi małżeńskiej, przynajmniej pod względem duchowym. Gdy chodzi o pierwszy aspekt, to znaczy o to, dlaczego tego rodzaju kryzys jest nieunikniony wielkie znaczenie, wydaje się posiadać pogłębiona analiza zaręczyn podjętych pochopnie.

Józef, w oczach tych, którzy go znają, wygląda na kogoś, kogo w języku potocznym określa się jako „typ bezwartościowy”. Jest człowiekiem około czterdziestki, niskiego wzrostu, otyłym, milczącym i raczej bojaźliwym. Ukończył w miarę dobre studia, uzyskując stopień absolwenta technikum chemicznego. Zadowolili się jednak dość skromną rolą w małym zakładzie rzemieślniczym. Żył zawsze z matką. W dzielnicy zaznaczył się regularnością swego monotonnego życia i swoich nawyków, branych ironicznie za obsesję. Praktycznie nikt nie uważał go za godnego uwagi; nie był osobą, której warto by poświęcić trochę czasu: mała szara i biedna istota, bez zainteresowań i celów.

Od pewnego jednak czasu wielu obserwatorów dzielnicy patrzy wystraszonych na tego małego bezwartościowego człowieka. Dokonuje się coś zupełnie niezrozumiałego: dwa do trzech razy w tygodniu wraca on po pracy do drzwi swego domu, podwożony samochodem przez elegancką panią, małego wzrostu, także liczącą sobie trochę lat, ale przystojną i dobrze się prezentującą. Dość szybko wiadomość staje się oficjalna: Józef zaręczył się, a narzeczona „jest nauczycielką”.

Cała sprawa wydaje się być cudem i jest nim w rzeczy samej. Również dla nas, gdy narzeczeni przychodzą do poradni małżeńskiej, ich relacja wydaje się graniczyć z cudem. Jest to jednak cud codzienny, to znaczy cud miłości. Gdy narzeczona mówi nam o cechach Józefa, dostrzegamy jak jego obraz (wypływały i pozbawiony kolorów) zmienia się, rozjaśnia, nabiera znaczenia. Ukazuje ona, że intuicyjnie odkryła cechy i przymioty, dobroć i inteligencję, ukrytą przed oczami tak jego samego, jak i wszystkich innych, które jednak dokumentuje przykładami świadczącymi o jej bystrości i uwadze. Mówi o nim z ciepłem, intensywnym

uczuciem, słodyczą, a kiedy nas opuszcza, zaczynamy się orientować, iż patrzymy na jej narzeczonego trochę jej oczyma, z większym szacunkiem, z większym zaufaniem, a nawet z podziwem.

Epizod ten potwierdza w jak wielkim stopniu -mówiono to zresztą zawsze - miłość jest twórcza. Osoba, która kocha (szczególnie w okresie zakochania się) intuicyjnie odkrywa w osobie kochanej bogactwo wprawdzie nieznane jej samej i innym. Cechy te, odkryte intuicyjnie i docenione, mogą stopniowo realizować się, gdyż nie ma większego bodźca do osobistego doskonalenia siebie, jak poczucie, że jest się cenionym, szanowanym, pobudzonym w swych najlepszych częściach. W rzeczywistości, dzięki tej dynamice często małżeństwo dokonuje zaskakujących przemian w małżonkach.

Jednak ta dobroczynna tendencja do odkrywania najlepszych cech, ukrytych w drugim człowieku (może ona prowadzić do wyolbrzymionej „idealizacji”, która widzi także to, czego nie ma), niesie ze sobą ryzyko zaistnienia czegoś negatywnego: rozczarowania. Zjawisko to, jak mówiliśmy, prawie zawsze ma miejsce w większej lub mniejszej proporcji. Zdarza się bowiem, że dwoje małżonków nie zdaje sobie sprawy z tego, że te dobre cechy rozwijają się bardzo powoli, za cenę ćwiczeń, cierpliwości, wyrozumiałości. Ponadto zmieszane są one z wieloma nie do uniknięcia brakami, które należy przyjąć z realizmem i które wspólne ludzkiej naturze, dają się pogodzić z najpiękniejszą miłością.

Wówczas po zakochaniu się i podziwie może przyjść załamanie się obrazu drugiego człowieka, zgorzkniałość, poczucie, że zostaliśmy oszukani; ponadto dochodzi brak wiary, zniechęcenie, rozpacz, odczucie, że prawdziwa miłość się skończyła i pozostaje jedynie perspektywa bezbarwnego współżycia przesiąkniętego tarciami, napięciami czy rezygnacją. Mamy tu do czynienia z postawami - wprowadziliśmy je - ale bezużytecznymi i bezsensownymi. Trzeba zastąpić je całą serią zasad i postaw - jak te, które ukażemy - które powinny zakorzenić się w osobowości jeszcze przed zawarciem małżeństwa, aby nie zostać zaskoczonym niespodzianką.

2. Zakochanie nie jest oszustwem

Pewien ciepły majowy wieczór. Na stacji kolejowej jednego z lombardzkich miasteczek wszystko wydaje się płynąć zgodnie z normalnym rytmem. Ale w rzeczywistości oko bystrego obserwatora mogłoby zauważyć pewne niezwykle fakty. Wielu dyżurnych ruchu, zazwyczaj zamkniętych w swych biurach, rozproszonych jest po chodnikach, gdzie znajduje się również kilku karabinierów i przedstawicieli policji kolejowej. Wszyscy przechadzają się z ostentacyjną swobodą, ale w rzeczywistości ich spojrzenia śledzą każdy zakątek przestrzeni dworca kolejowego.

Gdy zaczyna dzwonić dzwonek, który zapowiada przyjazd pociągu pośpiesznego, ich wzrok staje się bardziej przenikliwy, a gdy pasażerowie wsiadają do pociągu, nic nie umyka ich badawczemu spojrzeniu. Z pewnością szukają kogoś, kto usiłowałby odjechać niepostrzeżenie. Ale niczego nie zauważają.

Wreszcie pociąg rusza. I w tym momencie, gdy strażnicy rozluźniają nieco swoją uwagę, zdarza się coś nieprzewidzianego. Z kępy krzaków wyskakuje dziewczyna, która biegnie w kierunku pociągu będącego już w ruchu. Stara się uchwycić drzwi, ale jeden z agentów zatrzymuje ją. Natychmiast zostaje wprowadzona do ambulansu kliniki psychiatrycznej. Wykazuje stan zaburzenia umysłowego, który zostaje uleczony w ciągu kilku dni. Stan ten wywołany został kryzysem uczuciowym, który nie mija. Dziewczyna powierzona więc została naszej opiece psychologicznej.

Problem jej jest dramatyczny pod względem intensywności, z jaką jest przeżywany. Jednocześnie przedstawia się jako prosty i łatwy do zrozumienia. Julia, córka bogatych rodziców, ale o nieuporządkowanym życiu i praktycznie będących w separacji, żyła ciągle w

samotności. Od dzieciństwa marzyła o miłości jako o czymś, co przyniosłoby jej wreszcie prawdziwe życie. Przebywając jednak ciągle w instytucie i nie otwierając się nigdy na nikogo, stworzyła sobie obraz miłości w najwyższym stopniu idealny, romantyczny, nierealny. Po wyjściu z kolegium przeżyła jeszcze parę lat na osobności, wyizolowana, zagubiona w nowej rzeczywistości. Potem nagle wybuchło w niej uczucie, z tą właśnie siłą, o jakiej marzyła. Doszło szybko do ślubu, do czego zachęcali ją rodzice, szczęśliwi, że wreszcie usystematyzuje sobie życie i że będą mieli z głowy troskę o jej przyszłość. Julia jednak kochała bardziej miłość niż swego chłopca. Jej mit załamał się całkowicie już w pierwszym miesiącu ich małżeństwa, doprowadzając ją do rozpacz, która zaowocowała szalonym gestem ucieczki nie wiadomo dokąd.

Po długim okresie apatii i całkowitej obojętności wobec życia, w której się pogрузzyła można było zacząć z Julią dialog. Jej stały problem to przekonanie, że miłość, jedyna piękna sprawa w życiu, jest iluzją. Zakochanie, w które ślepo wierzyła, było „wstrętnym zadurzeniem”, „okrutną pomyłką”. Bez miłości nie miała sił do życia, pozostawało jedynie oczekiwanie na śmierć lub spowodowanie jej.

Na próżno dyskutowaliśmy przez długi okres czasu. Wreszcie utrafił jeden argument, wywołując niemożliwy do przewidzenia skutek. Argument ten wystarczył, by zmieniła całkowicie swój sposób widzenia i dał jej siły oraz motywację do rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Zmiana nastąpiła, gdy zaproponowaliśmy jej stwierdzenie dość proste w swej rzeczywistości: „Zakochanie nie jest oszustwem natury, mającym na celu doprowadzić ludzi do ożenku i przedłużenia gatunku. Nie jest zadurzeniem, zaślepieniem. Można raczej traktować je jako «darmową próbkę», wzór, jaki natura ofiaruje, aby dać zakosztować szczęścia i jedności, które małżonkowie mogą zrealizować w małżeństwie. Jest to jedynie antycypacja czegoś, co ukazuje cel możliwy do zrealizowania. Czy jest to jednak możliwe, aby w świecie, gdzie każda wartość osiągnana jest przez osobę, poprzez zaangażowanie i poświęcenie się (w tym właśnie tkwi wielkość), największa wartość, to znaczy miłość utwierdzała się sama przez się jako czynnik instynktowny, spontaniczny, porównywalny w pewien sposób do euforycznych odczuć sprowokowanych przez bodźce chemiczne?”. To właśnie przekonuje Julię. Miłość - bez względu na to jak mocno byłaby odczuwana - byłaby czymś bardzo ubogim, gdyby się na nianie zarobiło, gdyby się jej nie zdobyło, doświadczyło przez rzeczywiste zaangażowanie. A czy może być większe zaangażowanie, niż odbudowywanie uczucia miłości, gdy ono zanika?

Julia „powróciła” do życia po tym typowo kobiecym kryzysie. I jak wiele innych mężatek zrozumiała małżeństwo i obecnie, dzień po dniu stara się z cierpliwością budować więź ze swym mężem na planie, który zbliżyłby się możliwie najdoskonalej do tego, czego doświadczyła w okresie zakochania. Jeśli nawet wie, że to, co się buduje, to inna radość, bardziej spokojna i pogodna, ale wcale nie mniej satysfakcjonująca.

3. Pozwolić działać czasowi

Pobrali się siedem miesięcy temu; ona jest w ciąży. Dwie osobowości dość dojrzałe i dobrze zapowiadające się, w wieku około trzydziestki. Ale ta właśnie zarysowana osobowość stała się powodem tysiąca nieporozumień. Doprowadziło to do zdecydowanego i nieodwołalnego postanowienia: separacja; a jeśli rozdział musi nastąpić, to dokonać go zaraz.

Nie zrobiono jednak rozsądnie rachunków. Sprawę bierze w swe ręce doświadczony w sprawach małżeńskich adwokat. Nie podoba mu się pośpiech obydwojga. Z

odpowiedzialnością proponuje taktykę, która prowadzi do czegoś cennego - do zwłoki.

Nie chodzi mu o to, by chciał opóźnić wdrożenie separacji, nie byłoby to uczciwe; ale czynił będzie wszystko bez pośpiechu, z dokładnym przemyśleniem. Trzeba zrobić ekspertyzy, przygotować dokumenty, itp.

Po upływie paru miesięcy radzi im udać się do psychologa. „*Pogodzenie się jest może niemożliwe; warto jednak, abyście skorzystali z tego; będziecie potem bardziej spokojni również co do dziecka, które ma przyjść na świat*”.

Konkluzja. Po kilku miesiącach, gdy przychodzi na świat dziecko, małżonkowie dochodzą do wniosku, że separacja nie jest ostatecznie taka pilna i że trzeba podjąć jeszcze jeden okres próby. Upływają następne miesiące i sytuacja polepsza się już odczuwalnie. „*Me ludzimy się już... Może jednak zdarzyć się, że jeszcze podejmiemy separację*”. Wreszcie po kilku latach małżonkowie przewyciężyli całkowicie kryzys i nie mówią już o separacji, chyba tylko w żartach, zadowoleni, że do niej nie doszło.

Adwokat okazał się bardzo mądry i roztropny. Zastosował podstawową zasadę pedagogiczną którą trzeba w szczególności polecać małżonkom rozpoczynającym życie małżeńskie: „Pozwolić działać czasowi”. Tak, młodzi małżonkowie powinni być przekonani, że jeśli mają dobrą wolę, czas jest ich sprzymierzeńcem i może dokonać przemian, wzajemnych przystosowań, które mogły się wydawać niemożliwe i których jednostka nie byłaby w stanie urzeczywistnić o własnych siłach, mimo pełnego zaangażowania.

Zjednoczenie dwóch osobowości jest faktycznie bardzo trudnym zadaniem; przeciwstawia się temu głębsza część osobowości. Nie można rościć sobie pretensji, że dokona się to z dnia na dzień. Potrzebna jest cierpliwość, nie dramatyzowanie sytuacji, braków. Pozwolić ostatecznie, aby i siły natury mogły działać. Natura natomiast nie śpieszy się, a jej dzieło, chociaż przepiękne, potrzebuje czasu.

Życie jest długie. Dwa lub trzy lata „docierania się” to okres, który trzeba wziąć pod uwagę. Potem małżeństwo będzie miało do dyspozycji cały czas, aby cieszyć się owocem początkowego budowania wzajemnych relacji, budowania często związanego z wyrzeczeniem i cierpieniem. Ale jest to cena, którą należy zapłacić i którą wypada zapłacić hojnie i z pogodą ducha.

9. A CO ROBIĆ Z BRAKAMI?

Braki w małżeństwie... Doszliśmy do podjęcia tematu, który posiada fundamentalne i powszechne znaczenie. Można bowiem stwierdzić z pewnością, że niewiele jest małżeństw, które nie zostałyby dotknięte trawiącą zgryzotą rozczarowania i krytyki odnośnie braków, niedociągnięć współmałżonka. W wielu przypadkach, jak już mówiliśmy, rozczarowanie to stoi u podstaw bankructwa miłości.

Jest to więc poważny problem, który podejmujemy nie zatrzymując się na wprowadzeniu chociażby i dlatego, iż trudno byłoby znaleźć czytelnika, który nie doświadczyłby osobiście, jak trudną i delikatną sprawą jest znalezienie zrównoważonej i konstruktywnej postawy odnośnie błędów bliźniego, które zauważamy i które mogą nam przeszkadzać, a nawet boleśnie ranić.

1. Przeszkód nie należy ignorować

Wilhelm i Paula poznali się na zebraniu dla absolwentów. Wpadli sobie w oczy, odnieśli wrażenie, że mogą żyć jak dobrzy przyjaciele i dość szybko pobrali się. Obydwoje są nieco „sztywni”, ogarnięci miłością własną i przywiązani do własnych poglądów.

Po zawarciu małżeństwa napotkali na wiele trudności w relacjach, które prowadzą do ostudzenia tej delikatności, wzajemnej życzliwości, jaka zawiązuje się w okresie narzeczeństwa. Zaczynają dostrzegać także jedno w drugim liczne ograniczenia, wiele braków. Żadne jednak nie uskarża się, a to z powodu ich pychy osobistej. Prośzenie drugiego o coś wydaje im się czymś mało szlachetnym. Owszem, od czasu do czasu rozmawiają o

przeszkodach, które ich dzielą, ale mówią o tym z jawną obojętnością jak gdyby sprawa ta nie dotyczyła ich blisko, to znaczy jak gdyby to, że są małżonkami, było sprawą o relatywnym znaczeniu, co ich aż tak bardzo nie interesuje i z czego mogą zrezygnować.

Idąc po tej linii, od czasu do czasu budują sobie na własnych użytek teorię dotyczącą małżeństwa. „*Małżeństwo ostatecznie nie jest czymś szczególnym, niczym angażującym, dramatycznym. Chodzi o dwie osoby, które gdy tego chcą, znajdują satysfakcję z bycia razem, jako dwaj przyjaciele. Kiedy jednak nie czują takiej potrzeby, mogą być niezależni jedno od drugiego. Są to dwie osoby, które pozostawiają sobie całkowitą wolność, pełną niezależność*”. Za tym określeniem idą czyny. Od czasu do czasu oddzielają pokoje, rzeczy materialne, a nawet większą część swego życia, gdyż Wilhelm wykonuje odpowiedzialną pracę w innym mieście i przychodzi lub nie do domu w sobotę wieczór.

Konsekwencje tej sytuacji łatwe są do przewidzenia. On rozpoczyna życie coraz bardziej nieuporządkowane (także pod pretekstem przyjaźni intelektualnych, ludzkich doświadczeń, itp.). Ona po próbie włączenia się w najbardziej dziwne awangardowe grupy, biega tam i z powrotem między domem i kliniką psychiatryczną. Natomiast biedne dziecko zrodzone z tego małżeństwa musi być powierzone opiece babki.

Fakt jest znamieny. Do tego bankructwa nie doszłoby, gdyby obydwójce mieli nieco pokory by stawić czoło wzajemnym ograniczeniom. Niestety, w poradni małżeńskiej stwierdzamy, że jeśli nawet prawdą jest często dramatyzowanie braków, to jednak kryzysy rodzą się z postawy przeciwnej. Obydwie postawy są zresztą błędne. Z różnych motywów małżonkowie przechodzą ponad dzielącymi ich przeszkodami, ignorują je, pomijają. Podział jednak pozostaje, zakorzenia się, pogłębia czasem nieodwracalnie.

Twierdzimy, że może dziać się tak z różnych motywów. Może to być nadmierny i fałszywy szacunek dla wolności własnej i drugiej osoby, jak w przypadku Wilhelma i Pauli, może bardzo mocna i ślepa miłość, która boi się sprawić przykrość współmałżonkowi, może fałszywe przekonanie, że dostrzeganie braków drugiego człowieka oznacza egoizm, ciasnotę umysłu, niesłuszną pretensję.

W tych przypadkach chodzi o motywacje, które mają w mniejszym lub większym stopniu pozytywny, chociaż błędny fundament. W innych jednak przypadkach motyw obojętności na przeszkody zagrażające więzi są mniej szlachetne. Może to być lenistwo, wygoda, rezygnacja. Wtedy więź małżeńska sprowadza się rzeczywiście do czegoś, co nie przyczynia się do dojrzewania małżonków, niewiele im daje, jeśli nawet nie odbiera im tego życia duchowego, które posiadali wcześniej.

Prawdziwych braków, tych ograniczeń, które rzeczywiście uniemożliwiają budowanie trwałej relacji, nie dostrzega się. Zignorowanie ich byłoby wyłącznie szkodliwe. Mamy tu oczywiście na uwadze braki o pewnym ciężarze gatunkowym, które wywierają poważny wpływ na życie małżeńskie. Inaczej przedstawia się sprawa - jak zobaczymy — gdy chodzi o wzajemne niedoskonałości, które nie wywierają innego wpływu, jak tylko prowokują przykrości u współmałżonka. Także one winny być wzięte pod uwagę, ale w innym aspekcie.

2. Trzeba przyjąć wzajemne braki jako „nasze” i wspólnie należy je przezwyciężyć

Całkowicie inną niż poprzednia jest postawa młodych zaręczonych, Katarzyny i Silvia. Nie ignorują wzajemnych niedoskonałości, ale ich też z pesymizmem nie wyolbrzymiają. Kontynuują swoje narzeczeństwo ze świadomością studiując szczegółowo problemy, jakie ono niesie ze sobą, łącznie z problemem braków osobowych obydwójga. Mimo to, jest coś, co nie gra w ich postawie.

Kiedy przychodzą na rozmowę przed zawarciem małżeństwa, okazują otwarcie tę swoją zdolność, układ ukazywania sobie wzajemnie swoich braków. Czynią to nawet wobec nas. Obserwujemy, że praktycznie, każde z nich dwojga - za wspólną zgodą - poprawia drugiego,

chce „obrobić go”, jak się wyrażają. Chcąc nie chcąc obydwójce zaczynają się bronić, wyjaśniać sobie z pasją, usprawiedliwiać się, pomniejszać swoje niedociągnięcia. Podziwiamy ich dobrą wolę. Nie uchylamy się jednak od wyjaśnienia im, że przyjęta przez nich metoda nie należy do najlepszych. Istnieje inna - wyjaśniamy - bardziej stosowna od strony psychologicznej. Staramy się ukazać różnicę, która chociaż polega na delikatnym odcieniu, jest jednak istotna.

„Teraz — precyzujemy — każde z was dwojga powierza drugiej stronie zadanie poprawiania go, każde wpływa na drugiego. Nie jest to więc praca wykonana wspólnie. Każde z was praktycznie krytykując drugą stronę, wierzy swemu sposobowi widzenia, własnej wrażliwości. Druga strona pozostaje bierna, a braki zostają wyraźnie rozdzielone na «twoje» i «moje»”.

„Dlaczego zatem - kontynuujemy - nie robicie tego samego, analizując obydwójce wspólnie to wszystko, co stanowi brak? Od strony psychologicznej metoda ta posiada głębszy fundament, gdyż, jak powszechnie wiadomo, każda postawa jednego z partnerów w małżeństwie sprovokowana jest lub ulega wpływowi drugiego partnera. Tak więc, gdy chodzi o braki, trudno oddzielić to, „co jest moje” od tego, co Jest twoje”. To małżeństwo przedstawia taki czy inny brak, jeśli nawet objawia się on bardziej w jednym z małżonków niż w drugim. Może bowiem zdarzyć się - mogliśmy to skonstatować - że chłopiec, który w kontakcie z jedną dziewczyną (z którą rozpoczął stosunki przedmałżeńskie) przedstawia pewne znaczne braki, po zaręczeniu się z inną dziewczyną czuje się uzdrowiony z tych braków, które wcześniej były rzeczywiście poważne. Jasnym jest więc, że przyczyna tych braków nie leży tylko w nim, ale «w relacji» z pierwszą dziewczyną”.

Takie ustawienie sprawy wzbudza zainteresowanie Katarzyny i Sylvia. *„Rzeczywiście - potwierdza ona - przypisywanie sobie wzajemnie braków dzieliło nas bardzo. Piękno tej metody wydaje mi się polegać na tym, że wszystkie wady moje czy jego możemy odtąd uważać za «nasze». Z drugiej strony zrobiliśmy sobie już postanowienie, że będziemy wykonywać wszystkie rzeczy wspólnie, nie zatrzymywać niczego wyłącznie dla siebie. Nie pomyśleliśmy jednak, aby można było postąpić tak samo z brakami. Małe to, ale cenne odkrycie, prawdziwe (jajko Kolumba».*

3. Przeszkoda może jeszcze bardziej jednoczyć

Krótkie, ale bogate w treść jest doświadczenie Katarzyny. *„Jako narzeczeni widywaliśmy się rzadko, raz na tydzień po kilka godzin, na stacji kolejowej w połowie drogi między naszymi domami. Wydawało nam się, że poznaliśmy się wystarczająco. Natomiast...! Po zawarciu małżeństwa zorientowaliśmy się, że zbyt mało wiedzieliśmy o zaletach drugiej strony oraz o wielu cechach charakteru, które miały nam sprawić tyle cierpienia.*

Nie byliśmy dzieciakami, ale osobami z głową na karku. Odkrywając przeszkody nie czyniliśmy z nich dramatu, ale przyrzekliśmy sobie, że będziemy stopniowo zmieniać siebie aż do momentu, gdy dostosujemy się wzajemnie.

Początkowo myśl ta uspokoiła mnie. Później jednak, w miarę jak narastały trudności, zaczęłam sobie mówić, że satysfakcjonująca miłość nadejdzie nie wiadomo kiedy.

Tymczasem...? Czekaj tatka latka... żaliłam się wewnątrz ze smutkiem i niepokojem.

Sprawy ciągnęły się w ten sposób, aż pewnego dnia, w chwili poufności, otwarłam się przed moim mężem, a on biorąc sprawę z uśmiechem i pogodą ducha, zwierzył się ze swej strony mnie, mówiąc, że również od pewnego czasu przechodziła mu przez głowę ta sama, niepokojąca myśl.

Ta wymiana myśli zjednoczyła nas bardzo. Śmialiśmy się wówczas, chociaż od czasu do czasu płakałam. Czuliśmy się bliscy sobie we wspólnym nieszczęściu, w „tej samej łodzi”.

Stopniowo pocieszyliśmy się wspólnie i przyszła nam wspólna myśl, która była jakby

odkryciem. Przyrzekliśmy sobie, że jeśli nawet różne przyzwyczajenia i różnorodność charakterów nas dzieli, my mimo to kochamy się tak bardzo i obydwójce chcemy zmienić się, aby sprawić radość drugiemu. Wyciągnęliśmy wówczas wniosek, że w istocie trudności nas nie dzieliły, gdyż byliśmy zjednoczeni w ich przewyciężaniu. Praktycznie jeśli nie mogliśmy być zjednoczeni w osiągniętej miłości, kochaliśmy się budując miłość, co w efekcie skracało dzielący nas dystans.

Od tego dnia trudności rzeczywiście stały się elementem, który nas jednoczył. Rozmawialiśmy o nich często, z pełną swobodą. Wyjaśnialiśmy sobie lepiej, co pragnęliśmy zobaczyć u drugiej strony. Momentem najpiękniejszym dnia było to, gdy udając się na spoczynek, mówiliśmy sobie, że tego dnia uczyniliśmy pewien krok naprzód. W przeciągu kilku miesięcy byliśmy zadowoleni z bycia ze sobą przewyciężywszy wiele spraw, które wpierw wydawały się nam nie do zniesienia u każdego z nas".

4. Nie stawiać żądań

Omówienie poczynione w punktach poprzednich ma przede wszystkim znaczenie - jak mówiliśmy - w odniesieniu do braków, znaczniejszych ograniczeń, które stanowią poważną przeszkodę w realizacji dobrej więzi małżeńskiej. Całkiem inaczej natomiast przedstawia się problem, gdy chodzi o te niedoskonałości charakteru, które praktycznie niesie ze sobą każda jednostka. Chociaż nie przedstawiają nic dramatycznego, mogą jednak być przyczyną wzajemnych trudności i ciężaru. Co zatem czynić, gdy niepokoją nas te przyzwyczajenia, te sposoby postępowania współmałżonka?

Postawa praktyczna - niestety szeroko rozpowszechniona - to działanie zdecydowane, w znaczeniu „pretensji”, bez względu na jej absurdalność.

Taki jest przypadek Gianniny, młodej ekspedientki, zaręczonej z chłopcem w istocie poważnym, który bardzo ją kocha, jak mogliśmy się o tym przekonać z wcześniejszych rozmów. Parę miesięcy przed ustaloną datą ślubu dziewczyna powraca do poradni z którąś z kolei wątpliwością dotyczącą trwałości ich relacji.

„Niewątpliwie mnie kocha - wyjaśnia - ale nigdy nie jestem pewna, czy kocha mnie naprawdę. Istnieje wiele spraw, które budzą we mnie wątpliwość. Podam tylko jeden przykład: prosiłam go tyle razy, aby przestał palić papierosy... Nie dlatego, żeby nie zdawał sobie sprawy z tego, ile go to może kosztować. Ale właśnie dlatego powiedziałam mu, aby to zrobił dla mnie, z miłości do mnie... Miłość powinna być ponad wszystko, czyż nie? Gdyby więc mnie kochał, zadośćuczyniłby mojej prośbie. Tymczasem pod tym względem, jak i pod wieloma innymi nie chce nawet słuchać. Nie wiem więc, czy takie powinno być postępowanie osoby zakochanej.”

„Gdyby mnie kochał...” Nie staram się nawet wytłumaczyć dziewczynie, jak fałszywe jest jej rozumowanie. „Czy nie rozumie Pani, że oskarżając narzeczonego w tym właśnie momencie, Pani nie żywi najmniejszej miłości do niego, domagając się od niego wielkiej i praktycznie niemożliwej ofiary? Czy to miłość - sprawiać cierpienie drugiej osobie? A on, czy nie mógłby oskarżyć Panią o egoizm, czując się zmuszony do takiego wyrzeczenia?”

Jest to argument o skrajnej jasności. Jednak, co wydaje się być dziwne, życie małżeńskie często utkane jest tego rodzaju pretensjami, które stanowią prawdziwe i w ścisłym tego słowa znaczeniu szantaże, skoro dla utrzymania zmiany drugiego stawia się pod znakiem zapytania miłość.

5. Prosić z pokorą i miłością

W stosunku do tych niesłusznych postaw stoi w pewnym sensie w opozycji sugestia często udzielana małżonkom, aby wzajemnie się znosili, wzajemnie akceptowali siebie. „Jakie masz

prawo - mówi się i nie bez racji - domagać się, by zmienił się drugi człowiek, by dostosował się do twych wymagań, gdy poślubiłeś go, wiedząc jakim jest? Powinieneś co najwyżej pomyśleć wcześniej!"

Rada ta posiada z pewnością pewną wartość. Jednak w świetle prawdziwej miłości powinna być stosowana jedynie jako ostateczny środek, gdy rzeczywiście drugi małżonek nie chce zmienić swych postaw lub zmiana ta wymagałaby od niego nieproporcjonalnie dużego wysiłku.

Bardziej wartościową od strony psychologicznej jest trzecia droga, która unika zarówno roszczeń jak i znoszenia cierpień. Chodzi po prostu o zdrowy zwyczaj, którego powinni przestrzegać małżonkowie, by prosić się wzajemnie, z pełną miłością i szczerością o usunięcie z siebie tego wszystkiego, co może sprawiać trudności, wywoływać niepokój lub sprawiać przykrość drugiemu. Nie chodzi więc o domaganie się tego jako prawa czy udzielanie nagany, że postępuje w taki a nie inny sposób. Prosi się drugiego jedynie o przysługę wiedząc, że on nas kocha i pragnie widzieć nas zadowolonymi. Zrobi więc, co będzie w jego mocy, aby sprawić nam satysfakcję. W tym tkwi sedno rzeczy.

W poradni małżeńskiej przekonał się, że taka postawa - sama przez się oczywista i prosta - może przynieść dobre owoce. Szkodliwą natomiast okazała się postawa cierpiętnictwa, rezygnacji praktykowanej wcześniej przed rozpoczęciem wskazanej drogi, gdyż ostatecznie małżonek, który nie potrafi prosić z pokorą o przysługę drugiej strony, może nosić w sobie zakorzenioną pychę czy nieufność. Co więcej, należy zdać sobie również sprawę, że powtarzająca się „frustracja” (rozczarowanie) duszona w sobie, może się niebezpiecznie kumulować i działać drogą ukrytą powodując oziębienie miłości, zatwardziałość, nieusprawiedliwione reakcje, tendencję do dostrzegania stron negatywnych drugiego człowieka, nerwowość, itp.

Godny podkreślenia okazał się dość klarowny przypadek młodego męża, który przyszedł do poradni, ponieważ od pewnego czasu czuł jak narasta w nim agresywność wobec małżonki, którą mimo wszystko kochał. Badania psychologiczne ujawniły dalekie źródło tych uczuć. Znajdowało się tam, gdzie młody człowiek nawet nie przypuszczał: po prostu w pewnym sprzeczniwie, jaki prowokował nie chcąc spożywać pokarmów przygotowanych przez żonę. Góral z pochodzenia, lubił i przyzwyczał się do pewnych potraw smacznych i mocnych, jak np. „polenta z kiełbaskami”. Zona, mieszkanka miasta, nie pomyślała nigdy, aby przygotować mu jedzenie w ten sposób. On z miłości do niej zrezygnował z tego, obawiając się, że mógłby jej sprawić przykrość, gdyby okazał, że nie smakują mu lekkie stawy, które przygotowała z wielką miłością. W jego świadomości ofiara ta przyjęta spokojnie, nie ciążyła mu aż tak mocno. Jednak głęboka frustracja zraniła go mocno i znalazła „podziemne” drogi wyładowania.

Wystarczyło to wyjaśnienie, aby podnieść na duchu młodego człowieka i zapewnić go, że miłość do żony pozostała nietknięta. Ona, gdy w czasie rozmowy poznała problem, wzruszyła się słysząc o milczącej ofierze męża, ale z miłością zarzuciła mu brak zaufania prosząc równocześnie, aby odtąd mówił jej o wszelkich trudnościach wobec niej, jakie pojawią się w jego sercu.

Konkludując trzeba stwierdzić, że nawet braki, jeśli stawia się im czoło w miłości i zjednoczeniu, dla dobra „My”, mogą nie tylko nie być ciężarem, ale stać się powodem bardziej uczuciowej i pełnej ufności więzi.

10. MAŁŻEŃSTWO A SEKS

1. Siła, którą trzeba dobrze ukierunkować

Przynajmniej kilka stron - tyle, na ile nam pozwalają wymogi miejsca - pragnę poświęcić tematowi, która posiada wielki ciężar gatunkowy w życiu małżeńskim, mianowicie życiu seksualnemu. Jest to zagadnienie, o którym dzisiaj pisze się wiele, może za wiele. Ale właśnie to rozpisywanie się czynione słusznie czy niesłusznie, domaga się pewnego uściślenia. Jeśli prawdą jest, że swego czasu mówiło się zbyt mało o seksie (z powodu nie całkiem oświeconej mentalności, nie pozbawionej jednak słusznych wymogów obrony), to dziś poszliśmy dalej niż w przeciwnym kierunku, czyniąc z życia seksualnego sztandar promocji ludzkiej bez żadnych ograniczeń, tak jakby wystarczyło rzucić się w jakiegokolwiek doświadczenie seksualne, by stać się osobą rzeczywiście wolną.

Owi „truciele mas” zapominają jednak, że wolność nie polega na tym, by stać się łupem naszych instynktów i podążać za nimi bez żadnych zasad. Takie samo rozumowanie miałoby wartość także odnośnie wielu innych tendencji, które są w nas, jak przemoc, żądza posiadania rzeczy innych ludzi, nieumiarkowana ambicja, lenistwo, itp. Prawdziwa wolność polega na czymś zupełnie innym, jak to w pełni potwierdza psychologia. Polega ona na zdolności korzystania jednostki z tkwiących w niej tendencji w taki sposób, by zrealizować osobowość bardziej dojrzałą, coraz bardziej zdolną do dążenia do dobra i urzeczywistniania z innymi relacji coraz bardziej harmonijnych, satysfakcjonujących.

Nie wystarczy więc, że istnieje w nas jakaś określona tendencja, aby już uznać ją za zdrową. Nasze tendencje są ślepe, wszystkie chciałyby, abyśmy podążali za nimi i wszystkie walczą między sobą i wywierają nacisk na naszą wolę, aby zostały zaspokojone. Biada nam, jeśli poddamy się im bez żadnego umiaru. Odnosi się to w szczególnym znaczeniu do seksu, który jest bez wątpienia jedną z najmocniejszych tendencji. Zawiera więc w sobie coś, co można określić jako „ambiwalencja”, to znaczy zdolność budzenia i umacniania w nas miłości małżeńskiej lub paraliżowania w nas najlepszych aspiracji.

Seks jest więc jedną z tych sił, które ograniczają nas i stawiają wobec konkretnej alternatywy, od której nie możemy się uchylić: albo skorzystamy z niego dobrze, ukierunkowując go w sensie właściwym na usługę w realizacji osobowości, albo pozostanie żywotny i niepokojący, zawsze gotowy porwać nas, niszczyć. Dlatego więc w życiu małżeńskim nie może pozostać czynnikiem, który należałoby zignorować lub go nie doceniać.

Jak jednak dojść do właściwego ukierunkowania seksu? Pierwszym czynnikiem jest zdanie sobie sprawy, czemu powinien służyć. Odpowiedź jest oczywiście jasna: gdyż, aby nam mógł służyć przez określony dynamizm psychologiczny, musimy poznać owoc, jaki może w nas przynieść oraz to, jak my powinniśmy postępować, aby mógł konkretnie ten owoc zrodzić. Inaczej mówiąc, jak w odniesieniu do każdego innego wysiłku, każdego starania, powinniśmy poznać metę, do której mamy zdążać.

Powiedzieliśmy, że jest to sprawa oczywista. Jednak większość narzeczonych i małżonków, którym mieliśmy okazję postawić pytanie, czemu ma służyć seks, miało kłopoty z daniem odpowiedzi. Dziś z pewnością częściej patrzą na to pogodniej i bez kompleksów i są w zasadzie dostatecznie poinformowani co do podstawowych pojęć dotyczących seksu.

Posiadają jednak co najwyżej tylko intuicyjną świadomość co do jego głębokiego i rzeczywistego znaczenia. Wina jednak, powiedzmy to zaraz, nie spoczywa na nich. Faktycznie dopiero od kilku dziesiątek lat nauki humanistyczne podjęły dogłębnie ten problem dochodząc do stwierdzeń bardzo istotnych, o których pragniemy w skrócie przekazać istotne uwagi.

2. „Pokarm” dla życia małżeńskiego

Najbardziej rozpowszechnione przeświadczenie, jakie wyrażają małżonkowie w kontakcie z nami, to fakt, że traktują oni seks jako coś „koniecznego”, a przede wszystkim jako „rozkosz”, której doznają: rozkosz „godziwą”, na którą kiedyś patrzyli z podejrzliwością,

a która dziś jest traktowana bardziej tolerancyjnie, przede wszystkim jako środek do podtrzymania jedności rodziny.

Spotykamy wielu małżonków także umiarkowanie nań przygotowanych, odczucie - mniej lub bardziej świadome - że mimo wszystko korzystanie z seksu pozostaje pewnego rodzaju „ustępstwem”, które jest „autoryzowane”, gdyż nie można z seksu zrezygnować.

Jest to dość szkodliwe odczucie, gdyż rodzi u małżonków ukryte poczucie niższości i od początku zniechęca do dążenia ku najwznioślejszym celom, których czują się niegodni.

Konsekwencją tego jest praktykowanie życia seksualnego bez miłości, bez ciepła, przy zubożeniu o te wartości ciepła uczuciowego i radości, które są owocem życia małżeńskiego przeżywanego w sposób zrównoważony w całej jego pełni.

Konieczna jest przeto pełna i dokładna informacja naukowa. Z całą pewnością możemy stwierdzić, iż pojęcie, że życie małżeństwo miałyby polegać na przyjemności, jaką sobie sprawiają małżonkowie, nie ma żadnej podstawy psychologicznej.

Dla porównania mówienie o seksie, jako o przyjemności byłoby równoznaczne z mówieniem o pokarmie biorąc pod uwagę tylko odczucia smakowe, jak gdyby spożywanie pokarmu polegało tylko i wyłącznie na dozwolonej przyjemności. Takie rozumowanie jest całkowicie niewłaściwe, gdyż jeśli prawdą jest, że pokarm może wywoływać pewną przyjemność w podniebieniu, to jest jeszcze bardziej prawdziwe, że poprzez skomplikowane mechanizmy fizjologiczne działające niezależnie od naszej woli, przenika on w nas głęboko przekształcając nas, podtrzymując siły, dając witalność fizyczną i psychiczną. Dłuższe pozbawienie pokarmu zakończyłoby się naszą śmiercią.

Porównanie to jest wymowne i należy je mieć na uwadze. Jeśli rzeczywiście pokarm byłby tylko kwestią podniebienia, wówczas usprawiedliwionym byłoby jak najmniejsze przywiązywanie do niego wagi, poświęcanie mu jak najmniej czasu, zachodu. Co więcej, byłoby zasługującym na nagrodę zredukowanie jego istnienia w naszym życiu. Jeśli natomiast bierze się pod uwagę, że odpowiednie odżywianie się oznacza czynienie nas zdolnymi do realizacji naszych obowiązków, naszej odpowiedzialności i życia pełnią życia, wówczas to wszystko, co dotyczy problemów tkwiących w dostatecznymżywieniu zmienia i przybiera zupełnie inne znaczenie.

To samo rozumowanie ważne jest odnośnie seksualności. Gdyby się ją rozważało jedynie pod względem przyjemności, wówczas jej wartość byłaby w sumie bardzo relatywna. Jeśli jednak - podobnie jak pokarm - seks wywiera dogłębne działanie, wykraczające poza to, co małżonkowie mogą doświadczyć na poziomie zmysłowym i bezpośrednim, wówczas sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Faktycznie — o czym powiemy - seks jest prawdziwym „pokarmem” dla życia małżeńskiego i pokarm ten nie może być brany fakultatywnie, ale z pełną świadomością jego funkcji. I jak nie można właściwie posądzić o egoizm i hedonizm chęci spożywania smacznego pokarmu, tak odrzucić należy takie oskarżenie co do seksu, z powodu gratyfikacji psychoafektywnej z nim związanej.

3. Seks powoduje „zjednoczenie się” osobowości małżonków

Pozostaje jeszcze do sprecyzowania problem, na czym polega to dogłębne działanie seksualności. Działanie to można zrozumieć jedynie w świetle psychologii „interpersonalnej”, która widzi w małżeństwie realizację pewnego rodzaju cudu: cudu dwóch osobowości, które zrzekają się prawa do swej indywidualności godząc się na połączenie się w jeden byt, jedną rzeczywistość psychiczną, której realizacja potężnie ubogaca małżonków i daje im ogromną satysfakcję.

Mówiliśmy o cudzie. Tak, gdyż psychologia wie, jak każda osoba zaciekle przywiązana jest do swej osobowości, jak zawzięcie jej broni, jak bardzo pragnie pozostać odmienną od innych

w swej wolności myślenia i działania, jak zazdrośnie stara się strzec tajemnicy swych intymnych myśli, swoich zamiarów.

Każdy pragnie być ostatecznie sobą, i słusznie, gdyż rozplątanie się między innymi oznaczałoby zniknięcie jako osobowości, jako odpowiedzialnego podmiotu pewnych osobistych praw i obowiązków. Z tej racji natura wyposażyła każdą jednostkę w potężne „siły obronne”, o których - nie wchodząc w dalsze pogłębienie - możemy jedynie powiedzieć, że bronią niezmiernie „granic **Ja**”, czyniąc ją „osobą” zdolną przeciwstawić się masie, naciskom z zewnątrz, oszukańczym czy despotycznym wpływom.

Pożyteczne są więc owe „siły obronne **Ja**”. Ale co się dzieje, gdy dwie osoby jednoczą się w małżeństwie, aby połączyć swoje życie? Gdyby takie siły pozostały, byłoby to oczywistą wskazówką, że takie dążenie do totalnej jedności nie leży w planach natury, że jednostka otrzymuje ostrzeżenie na poziomie psychologicznym, szczególnie w okresie zakochania. Dążenie zatem do jedności byłoby iluzoryczne i oszukańcze i -jak mówiliśmy - chodziłoby jedynie o pułapkę zastawioną przez naturę, która zwołując dwojga partnerów fałszywymi mirażami, skłania ich jednego ku drugiemu w celu podtrzymania gatunku.

Ale i tu plan stwórczy okazuje całą swoją spójność i mądrość. To prawda, pożyteczne są „siły obronne **Ja**”, ale nie w sposób zaślepiony, nie wtedy, gdy **Ja** i **Ty** wezwani są do realizacji **My**. W takim przypadku sama natura dostarczyła środka do przezwyciężenia tych sił, wyposażając nas w cały kompleks dynamizmów umożliwiających „rozluźnienie” **Ja**, uczynienie go bardziej otwartym, nastawionym na jedność z partnerem.

Dynamizmy te wchodzi do akcji właśnie w momencie uprawiania życia seksualnego, w czasie którego cała istota ludzka, poczynając od sfery biologicznej poprzez umysłową i uczuciową, przechodzi głębokie przekształcenia, rezultatem których jest stan „roztopienia”, „rozplątania się”, dostrzegany mniej lub bardziej subiektywnie, ale w istocie realny i znaczący.

Posługując się terminologią naukową możemy powiedzieć, że siła **Ja** „cofa się” w dużym stopniu; zachodzi również częściowy lub w szerokim zakresie rozkład tych mechanizmów, w zwykłych warunkach tak skutecznych, które sprawiają, że **Ja** czuje się bardzo odmienne od obiektów zewnętrznych. Przede wszystkim jednak — i to chcemy tu mocno podkreślić - umacniają się więzi z partnerem i to w tak intensywny sposób, że nierzadko dochodzi do rzeczywistego i istotnego odczucia „złania się” z nim.

Kiedy emocja seksualna zanika, **Ja** gromadzi ponownie swoje siły obronne, własne działania. Nie wszystko jednak powraca do pierwotnego stanu. Tak więc seks, przynosi z czasem swoje owoce w postaci odczucia, również w normalnym życiu, małżonka jako swego partnera, doprowadza do „poczucia więzi”, związania się tą samą rzeczywistością. Nie odczuwanie drugiego jako kogoś obcego, wobec którego należy zająć postawę czujności (jak np. pokazania się lepszym niż się jest w rzeczywistości, obawa przed zrobieniem złego wrażenia na kimś), ale jako kogoś, komu można powierzyć siebie dobrowolnie i z pełnym zaufaniem. Praktycznie wszystkie najbardziej subtelne uczucia małżeńskie zakładają zdolność rozsądnego rozluźnienia własnego **Ja**: od zaufania do czułości, do zdolności proszenia o miłość i pomoc, do umiejętności akceptacji intymnych uczuć drugiej strony, rezygnacji ze wstydu, który w tej sytuacji nie ma znaczenia. Ta zdolność „utrąty” własnego **Ja** jest bezwzględnie konieczna, gdyż często oziębłość i impotencja są wynikiem właśnie „sztywności” osobowości, która nie jest zdolna „rozluźnić się”, powierzyć się czułościom drugiej strony. W świetle tego wszystkiego okazuje się więc, jak cennym pokarmem dla życia małżeńskiego powinna być seksualność ze swym dogłębnym oddziaływaniem zacierania „granic” **Ja**.

Rzeczywisty owoc doświadczenia seksualnego, który trudno jest opisać, polega ostatecznie na owej radosnej zdolności „zamieszkiwania w drugim człowieku”, traktowaniu się jako jednej istoty, w czym — jak to już ukazaliśmy - tkwi istota życia małżeńskiego.

4. Przeżywać „na zewnątrz” uczucia, aby wywołać je „wewnątrz”

Wiele jednoczących aspektów seksualności należałoby jeszcze omówić, ale z oczywistych racji nie jest możliwe podanie wyczerpującego traktatu, który zresztą mógłby łatwo ześlizgnąć się na teren zbyt naukowy. Ograniczymy się więc do przypomnienia tylko jeszcze jednej funkcji seksualności, w sposób szczególnie zasługującej na wzmiankę, gdyż uwydatnia znaczenie i wartość tego pięknego i istotnego aspektu życia seksualnego, jakim jest tzw. „gra miłosna”, a która często bywa zaniedbana z powodu powierzchowności mężczyzny, ze szkodą dla bardziej delikatnej wrażliwości kobiety.

Funkcja ta wiąże się z „teorią peryferycznego pochodzenia uczuć” - teorią którą zaraz wyjaśnimy - a polega ona na fakcie, że zewnętrzne fizyczne „gesty” miłosne mogą w zdecydowany sposób przyczynić się do rozbudzenia uczuć wewnętrznych, duchowych, samej miłości. By lepiej zrozumieć problem zobaczymy praktycznie, jak rozwija się ten dynamizm.

Przytaczamy przypadek żony, która dostatecznie kocha swego męża, ale która, gdy dochodzi wieczorem do czułości, gdy jest zmęczona i zubożona z powodu tylu domowych kłopotów, nie odczuwa żadnego uczucia czułości wobec niego. W tych warunkach nawiązywanie dialogu czułości fizycznej wydawałoby się jej tylko zgrywaniem się, udawaniem nieszczerych uczuć. Co powinna zrobić? Recytować komedię? Wydawałoby się, że trzeba by jej doradzić, aby zrezygnowała...

Tymczasem ważna sugestia psychologiczna wyraża się właśnie w propozycji zainicjowania wymiany czułości, wdrożenia „gestów” miłosnych. Istnieje bowiem znaczne prawdopodobieństwo, że te objawy, wyrażane „tak, jakby istniały w duszy odpowiadające im uczucia”, doprowadzą do wywołania w psychice tychże uczuć.

Jak to jest możliwe? Oto właśnie „teoria peryferycznego pochodzenia uczuć”. Teoria ta (łatwo zrozumiała przy odrobinie uwagi, o co prosimy czytelnika, mając na względzie pożytek zagadnienia) przewraca częściowo powszechną świadomość, według której nurt uczuć i emocji wychodzi z centrum na zewnątrz, z psychiki na kompleksy muskularne, które tłumaczą same uczucia na zewnętrzne wyrazy. Np. tradycyjna mentalność twierdzi, że jeśli jestem smutny w moim wnętrzu, to mięśnie mimiczne twarzy przybierają będą wyraz smutku, itd. Natomiast teoria, o której mówimy, utrzymuje że właściwy jest kierunek przeciwny, od mięśni do psychiki. Odwraca więc ona cytowany przykład. Jeśli nadaję mięśniom twarzy smutny wyraz, w szczególnych okolicznościach taka postawa może przyczynić się do zrodzenia w mojej psychice rzeczywistych uczuć smutku.

Teoria ta, jak wiadomo, jest owocem studiów i naukowych doświadczeń. Chodzi jednak o dynamizm, który, może bez szczególnego zwracania nań uwagi, często wykorzystujemy w naszym codziennym życiu. Np. ktoś budząc się zdrętwiały i osłabiony, wciąga powietrze do płuc i napina energicznie mięśnie, dopóki te „mięśniowe” ćwiczenia nie wzbudzą paralelnego uczucia wigoru w jego umyśle. I jeszcze, gdy ktoś dostrzegając w sobie niebezpieczeństwo powstania instynktów agresywnych do drugiego człowieka, zmusza się do zajęcia zewnętrznej postawy spokoju i pogody ducha; albo gdy ktoś, aby nie popaść w depresję, zaciera z zadowoleniem ręce, przyspiesza krok i przybiera zewnętrzną postawę człowieka, który w istocie jest zadowolony z siebie i życia.

Dodajmy, że ten wpływ „peryferyczny” na uczucia centralne jest szeroko wykorzystywany także przez systemy edukacyjne, jak np. w służbie wojskowej, wymagającej zdecydowania i siły (kiedyś bardziej akcentowanych niż dzisiaj), zdolnych do nadania analogicznych treści psychice żołnierza; podobnie ma się sprawa z gestami liturgicznymi: przyjęcie zewnętrznej postawy skupienia i pobożności może wywołać lub ułatwić w duszy rzeczywiste dążenie w tym kierunku. Przypomnijmy wreszcie, jak to działanie wykorzystywane jest do dziś w

psychoterapii, tam, gdzie dla wzbudzenia w pacjencie uczuć uspołecznienia, solidarności, zaufania do innych, każe mu się przybierać odpowiednią mimikę, odgrywać prawdziwą komedię, która przynosi ważne i trwałe przemiany.

Powróćmy jednak do seksu. Wiemy jak bogata w gesty może być „gra miłosna”, gesty, które wyrażają wybór, upodobanie w drugim człowieku, w jego wartościach, a ponadto delikatność, uczucie, przynależność, akceptację, danie siebie, wzięcie w posiadanie drugiej istoty. Jeśli więc istnieje między małżonkami fundament woli, by te uczucia stały się realnymi, jeśli także w ciągu dnia istnieje wysiłek w tym kierunku, jeśli przynajmniej istnieje szczerze pragnienie, aby się zrealizowały, mimo niezdolności czy niepowodzeń, wówczas życie seksualne staje się rzeczywiście pokarmem miłości.

Aby zakończyć ten krótki wykład pozostaje nam jeszcze raz podkreślić, że z racji wszystkich wyłożonych wcześniej powodów, małżonkowie muszą bardzo się troszczyć, aby nie zaniedbywać lekkomyślnie seksu. Także wtedy, gdy codzienne słabości podzieliły ich, właśnie z tej racji - że oddalili się od siebie -powinni szukać pomocy w seksie, aby zbliżyć się znowu do siebie.

Rzeczywiście czułość fizyczna - mowa nie tylko o stosunku kompletnym - powinna być codziennym pokarmem miłości. Uznanie tego oznacza akceptację z pokorą - dlaczegożby nie? - i z radością „projektu” odnośnie natury ludzkiej, tajemniczej rzeczywistości oscylującej między tym, co materialne i tym, co duchowe, w której pełnia duchowa nie urzeczywistnia się przez wysiłek oddzielenia od materialności, ale przez doskonałe ćwiczenie, doskonałe panowanie nad sobą.

11. RODZICIELSTWO DZISIAJ

Rozpoczęliśmy tę książeczkę podkreślając znaczenie zadań, jakie biorą dzisiaj na siebie rodzice. Tym samym tematem chcemy tę książeczkę zakończyć. Na początku wspomnieliśmy o wielkim znaczeniu społecznym, jakie posiada życie małżeńskie. W społeczeństwie tak bardzo spragnionym miłości małżonkowie mogą stwarzać między sobą tę cenną rzeczywistość i przekazywać ją innym przez życiowy wpływ, przez przykład, przez słowo. Posiadają oni jeszcze inny bardzo skuteczny środek, który ma coś cudownego w sobie, to znaczy możliwość powołania do istnienia nowego życia i ubogacenia go swym duchowym dziedzictwem, które przedłużać się będzie w ten sposób w nieskończoność, przez rosnące dziedziczenie wartości.

W takiej perspektywie dzieci nie pojawiają się jedynie jako istotne uzupełnienie małżeństwa (które osiąga za ich pośrednictwem swe pełne powołanie do wspólnoty rodzinnej), ale mogą też stać się „arcydziełem stwórczym”, w którym miłość nie zatrzymuje się na stworzonych istotach, ale przekształca się w dar zdolny do popchnięcia ludzkości ku pełni jej ostatecznego przeznaczenia.

Ta misja małżonków dokonuje się przez dzieło wychowania, które polega na prawdziwym i rzeczywistym „zrodzeniu duchowym”, następującym po zrodzeniu fizycznym. Jest to - jak mówiliśmy - cudowne i bardzo ważne zadanie, do którego na ogół rodzice nie są wystarczająco przygotowani, podobnie jak do miłości małżeńskiej. Z tego powodu, jak w wypadku życia małżeńskiego tak i gdy chodzi o zdolności wychowawcze, trzeba podkreślić, że nie mogą one mieć charakteru spontanicznego, że nie improwizuje się ich, ale że są prawdziwą „sztuką”, której rodzice powinni się uczyć z zaangażowaniem. I to nie tylko z tej racji, aby nie uchybić swym obowiązkom, ale także by nie pozbawić się wielkiej radości płynącej ze świadomości, że są współpracownikami w dziele formacji osobowości, której istnienie powinni potraktować jako okazję do wzrostu w bogactwie duchowym.

W tym duchu poświęcimy ostatnie stronicie „sztuce bycia rodzicami”, podkreślając niektóre zasadnicze aspekty tej sztuki, oczywiście nie pretendując do kompletnego wykładu, ale ograniczając się jedynie do tego, by dać pewną ideę ścisłej relacji, jaka istnieje między dojrzałością, a miłością małżeńską i jej zdolnością wywierania dobroczynnego wpływu na wzrost duchowy dzieci.

1. Powoływać dzieci do życia celem przekazania im posiadanej radości

Radość ma to do siebie, że pragnie się rozlewać na innych. Gdy rodzi się nawet w niewielkiej mierze w naszej duszy, odczuwamy mocno pragnienie posiadania kogoś, aby podzielić się nią z nim, a jeśli jesteśmy wyizolowani, dostrzegamy mocniej w tych chwilach naszą samotność. Jeśli natomiast znajdzie się ktoś, kto jest zdolny oraz chętny dzielić z nami radość, wówczas nasze zadowolenie nie tylko pomnaża się, ale przybiera nowy wymiar, który tę radość przekształca i czyni ją zdolną zaspokoić całkowicie naszego ducha. Ostatecznie każda radość, jeśli jest przeżywana z innymi, nie tylko daje nam siebie, ale także udziela nam „drugiego człowieka”, jednoczy nas z nim. To zjednoczenie w radości jest najbardziej satysfakcjonującym, jakie może zaistnieć.

Jak dość szeroko przedstawiliśmy, życie małżeńskie jest życiem radością, gdyż jest życiem miłością. Pod wieloma innymi punktami widzenia życie małżeńskie może stać się drogą radosnego ubogacania. Na tym, na tej wewnętrznej tendencji do rozlewania się radości, o czym mówiliśmy, zakorzenia się nierozzerwalność relacji między wzrastaniem małżeństwa i spontaniczną tendencją do ojcostwa i macierzyństwa.

W tym świetle rozumiała jest cała wielkość i wyjątkowość powołania do wydania na świat życia. Dla każdego człowieka bowiem jest darem — jak mówiliśmy — możliwość powołania innych i dzielenia się tym, co ich czyni szczęśliwymi. Małżeństwu zaofiarowana jest oszałamiająca możliwość, że ono samo może tworzyć sobie swoich partnerów, którym ofiaruje i z którymi przeżywa swoją pełnię.

Dzieci więc - w idealnej perspektywie - przeznaczone są przede wszystkim do przyjścia na świat z pełni życia rodziców i przeżyć ich szczęście możliwie najpełniej, aby zrealizować własny pełny i zrównoważony wzrost duchowy. Dla małżonków więc troska o ich miłość i szczęście staje się nie tylko darem, prawem i wzajemnym obowiązkiem, ale także odpowiedzialnością wobec ich dzieci.

2. Matka winna starać się o pogodę ducha, aby od początku przekazywać ją dziecku

Nie jest symbolicznym czy paradoksalnym poglądem, że formacja dzieci rozpoczyna się już w czasie ciąży. Stwierdzono bowiem, że stan duchowy matki może wносить w formowanie dziecka albo wkład harmonii, albo zamieszania.

Oczywiste potwierdzenie tej konieczności, że dziecko potrzebuje pogody ducha matki - pogody rzeczywistej, pełnej, a nie narzuconej sobie przez dobrowolny wysiłek - dają nowoczesne pogłębione studia dotyczące „patologii lęku”, który jak delikatna trucizna może przechodzić z matki na dziecko, zatruwając je na trwałe w najgłębszych korzeniach jego istoty.

Zatrucie to może dokonywać się, poczynając już od okresu ciąży. Wiemy bowiem na ile skoków emocjonalnych, na ile depresji, na ile lęków może być narażona kobieta ciężarna z powodu braku równowagi hormonalnej, jakiemu podlega jej organizm.

Jeśli prawdą jest, że kobieta ciężarna może doznawać delikatnych i bardzo intensywnych, a także wzniosłych uczuć radości, to równocześnie prawdą jest, że może ona doświadczać uczuć przeciwnych, takich jak nienawiść wobec życia, które nosi w sobie, a nawet przelotnego pragnienia śmierci dla swego dziecka.

Wtedy pojawia się niepokój, wyrzuty i lęk z powodu takich stanów duchowych, za które czuje się odpowiedzialna, nawet jeśli w rzeczywistości chodzi tylko o urojenia całkowicie niedobrowolne i nieuniknione.

Ten ładunek „lękotwórczy” wpływa w mniej lub bardziej znaczący sposób na psychikę dziecka drogą hormonalną i najprawdopodobniej też drogą telepatii. Dane te potwierdzone zostały przez przypadki dzieci, które jeśli początkowo zachowywały się spokojnie w łonie matki, po fakcie, gdy matka doznała jakiegoś wielkiego wstrząsu psychicznego, stały się nerwowe i pobudliwe i pozostały takimi również po przyjściu na świat.

Przede wszystkim w pierwszych miesiącach życia psychika dziecięca może ulegać decydującemu i trwałemu wpływowi uczucia szczęścia lub niepokoju matki. Szok narodzin jest strasliwym wstrząsem dla nowonarodzonego, który z życia pasywnego, w spokoju i całkowitej bierności, przechodzi przez gwałtowne manipulacje i uciski porodu na świat pełen niezrozumiałych i gwałtownych bodźców, ze strony których czuje się zagrożony.

Delikatny, łagodny, uczuciowy i pogodny kontakt z matką staje się wówczas ostatnią deską ratunku, której chwyta się rozpaczliwie z krańcową i żywą wrażliwością na jej stany duchowe. Jeśli matka nie jest szczęśliwa, jeśli jest niezadowolona, zmartwiona, niespokojna, dziecko będzie to odczuwać narażając się na nieodwołalne szkody, jak to już mówiliśmy. Są to fakty, które zmuszają do refleksji. Co może jednak zrobić matka, jeśli rzeczywiście ma przyczyny do odczuwania niepokoju ducha? Jaką za to ponosi winę? Nie chodzi tu o doszukiwanie się winy. Chodzi raczej o dogłębnierjsze odkrycie, o bardziej oczywiste ukazanie, o nauczenie się jak doceniać bardziej niewyczerpane źródło rzeczywistego pokoju, odpoczynku, radości, które tkwi w głębokiej współpracy, w zrealizowanej wewnętrznej więzi miłości z mężem. Możemy wówczas z pewnością stwierdzić, że jeśli matka ma bezpośredni i ścisły kontakt z nowonarodzonym dzieckiem, to w rzeczywistości małżeństwo w swej interpersonalnej relacji rodzi dziecko do życia psychicznego i duchowego.

Niestety, rzeczywistość ta jest dość mało znana. W większości przypadków uważa się za oczywisty fakt, że dziecko należy do „matki” i że ona ukierunkowuje się na nie w szczególnie sposób, rozluźniając swoją więź z mężem. Z wielką łatwością np. żona szczęśliwa, że nosi w swym łonie dzieciątko w czasie ciąży, skłonna jest do zaniedbywania życia seksualnego, odsuwając od siebie męża i pozbawiając go cennej więzi, która przez współżycie dałaby mu pełniej odczuć, że mające się narodzić dziecko jest jego. Dlaczego więc dziwić się, czy narzekać potem na to, że ojciec nie interesuje się potomstwem?

3. Wychowywać przez życie

Powiedzmy na początku, że kiedyś zadania wychowawcze były łatwiejsze. Istniało organiczne i spoiste dziedzictwo wartości, uznawane powszechnie i akceptowane tak w życiu prywatnym jak i publicznym. Wystarczy wspomnieć zachwianie takimi wartościami jak posłuszeństwo, wierność ustanowionej władzy, uczciwość, itd.

W naszych czasach sprawy przedstawiają się całkiem inaczej i szerzy się kryzys, z jednej strony z jego pozytywnymi skutkami, jak rewizja i odkrycie bardziej autentycznych wartości, ale też z jego skutkami niszczycielskimi.

Człowiek pozostaje często zdezorientowany i nie wie już, w co wierzyć i gdzie znajduje się prawda. Rodzice w szczególnie sposób wciągnięci są w tę rozterkę: czego należy uczyć dzieci?

Może z tego płynąć z jednej strony zbyt ni niepokój, aż do wzbraniania się wydania na ten chaotyczny świat nowych istot. Z drugiej strony może płynąć sceptycyzm i chęć uwolnienia się od obowiązków. „Prawda nie istnieje, istnieje jedynie prawo własnej wolności, własnej wygody; pozwólmy więc, aby i nasze dzieci miały swoje własne doświadczenia, swoją drogę życiową jaką sobie wybiorą, jaka będzie dla nich lepsza”.

Wobec tej sytuacji trzeba przede wszystkim powiedzieć, że to nieprawda — i łatwo to uzasadnić - że zawalił się cały system prawdy, że już nie istnieje. Prawdą jest coś przeciwnego: ponieważ wiele prawd poddanych zostało pod dyskusję, właśnie dlatego dokonuje się głęboka odnowa. Prawda, wartości, to wszystko, co czyni życie bardziej godnym przeżycia, ujawnia się dzisiaj jeszcze bardziej wyraźnie. Oczywiście wymagane jest pewne zaangażowanie, by dotrzeć do poważnych i dobrze poinformowanych źródeł informacji. Od tego obowiązku rodzice nie mogą się uchylać także z racji spoczywających na nich obowiązków wychowawczych.

Teraz jednak chcemy zaakcentować inny, bardzo ważny środek edukacyjny, jakim dysponują rodzice, także niezależnie od zdolności i możliwości słownego wyjaśnienia dzieciom prawdy. Jest to środek, który bardzo wysoko ceni współczesna psychologia. Osobowość dziecka — wyjaśnia ona - kształtuje się przede wszystkim w pierwszych latach życia. A to dlatego, że całe „kawałki” osobowości rodziców („postaci” ojca i matki) przesadzają się - jeśli tak można powiedzieć - w psychikę dziecka, która potem staje się mozaiką złożoną z przymiotów i cech ojca i matki, przeniesionych na dziecko.

Konsekwencją tego jest zatem to, że pozytywne cechy rodziców i ich braki nie tyle przekazywane są dzieciom przez dobre lub złe nauczanie, ile raczej drogą bezpośrednią, przez proces asymilacji, wykraczający ponad „dobry przykład” i upodabniający się bardziej do rzeczywistego i w ścisłym tego słowa znaczeniu „przeszczepu”, jak to już powiedzieliśmy. W terminologii naukowej proces ten określa się terminem „introjekcji”.

Nie potrzeba wielu słów, aby ukazać znaczenie tego środka. Będą rodzice mniej lub bardziej przygotowani, żyjący w mniejszej lub większej miłości, ale wszyscy będą pragnąć przekazać dzieciom to, co oni sami sobie cenią, co podziwiają. Bardzo często - jak mówiliśmy - odczuwają niezdolność do nawiązania z dziećmi konstruktywnego dialogu, wywierania na dzieci wpływu swymi zachętami. Dlatego wielu z nich cierpi z tego powodu. Zatem znajomość mechanizmu „introjekcji” może przywrócić im wiarę i przynieść pociechę. Mogą być pewni, że jeśli wprawdzie oni sami będą żyć tymi wartościami w które wierzą, psychika dzieci otrzyma dobroczynny i niezatarty ślad.

Przede wszystkim - co ponadto wykazuje psychologia - zakorzeni się w nich, jako źródło zdrowia umysłowego i moralnego owa obopólna miłość, która stanowi największą wartość, jaką małżonkowie mogą żywić do siebie. Tej miłości-jedności, którą staraliśmy się opisać pokrótce w tym tomiku, już na pożegnanie życzymy tym wszystkim, którzy będą czytać stronicę, aby mogli ją zrealizować jako gwarant radości, wzrostu osobowego, rodzinnego i społecznego.

MIŁOŚCI TRZEBA SIĘ UCZYĆ

Autor ks. Aleksander Zienkiewicz
Wydawnictwo Bratni Zew

SPIS TREŚCI

Słowo ks. Stanisława Orzechowskiego

WSTĘP

1. JAK POWSTAŁ I KIEDY POWSTAJE CZŁOWIEK?
 2. CZYM JEST MIŁOŚĆ?
 3. MIŁOŚĆ-AGAPE
 4. SYNTEZA POJĘCIA MIŁOŚCI
 5. MIŁOŚĆ - UCZUCIE
 6. EROS - MIŁOŚĆ EROTYCZNA
 7. GENEZA I „SZTUKA” MIŁOŚCI
 8. MIŁOŚĆ I SENS ŻYCIA
 9. ETYKA SEKSUALNA NA STRAŻY MIŁOŚCI
 10. MIŁOŚĆ A CZYSTOŚĆ
 11. MIŁOŚĆ NA GRUNCIE RÓŻNIC PŁCIOWYCH
 12. WSPÓLCZESNE MITY O EROSIE I SEKSIE
 13. SAKRAMENTALNY ZWIĄZEK MIŁOŚCI
 14. MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA WEDŁUG ENCYKLIKI *HUMANAE VITAE*
 15. PŁODNA MIŁOŚĆ I ODPOWIEDZIALNE RODZICIELSTWO
 16. MIŁOŚĆ POD OCHRONĄ PRAWA
 17. MOTYWY I KRYTERIA MIŁOŚCI WYBIERAJĄCEJ
 18. MIŁOŚĆ WIDZĄCA I POZNAJĄCA
 19. OBRZĘD SAKRAMENTU MIŁOŚCI
 20. MIŁOŚĆ I WESELE
 21. ZAWIŁE DROGI EROSA I KRĘTE DROGI DO MAŁŻEŃSTWA
 22. PRZESTRZENIE MIŁOŚCI
 23. POMÓŻCIE NAM WAS LUBIĆ I KOCHAĆ
 24. MIŁOŚĆ ZASMUCONA
 25. LOSY MIŁOŚCI W MAŁŻEŃSTWIE
- NOTA BIOGRAFICZNA

Słowo ks. Stanisława Orzechowskiego

duszpasterza akademickiego DA „Wawrzyny” we Wrocławiu

Ks. Aleksander Zienkiewicz, Wujek, niewątpliwie był człowiekiem, który miał serce urodzajne miłością i na pewno pisał tę książkę z własnego doświadczenia, przez swoje duszpasterstwo, przez ludzi, którzy ciągle byli przy nim.

Wujek jest dla mnie mistrzem. Podpatrując go w posłudze duszpasterskiej zauważyłem, że ogromny nacisk kładzie na przygotowanie młodych ludzi do małżeństwa. I pamiętam, że gdy dostaliśmy do ręki pierwsze wydanie tej książki, już wtedy stała się dla mnie i jest ciągle tym przypomnieniem, by tej dziedziny w duszpasterstwie nie zaniedbywać, nie lekceważyć.

Wujek był wymagającym moralistą i właśnie w tym powiedzeniu „miłości trzeba się uczyć” poszedł bardzo prosto za przykazaniem Pańskim: nie ma, jak chcesz - będziesz miłował!

Miłości trzeba się uczyć, skoro będziesz miłował. Podpatrywanie Wujka, a potem czytanie jego wypowiedzi nieustannie mnie modelowały i przede wszystkim inspirowały do pracy. I sądzę, że to też jest jego zasługa, że po latach, szukając właśnie już po swojemu jakiegoś rozwiązania

w tej dziedzinie, szczęśliwie trafiłem najpierw na dialogi małżeńskie, a potem na dialogi narzeczęńskie, które w tej chwili, myślę, są bardzo pożyteczne. I na tych dialogach bardzo często, tam gdzie jest wejście dla kapłana, gdzie są miejsca na takie złote myśli wprowadzające w poszczególne etapy - niejednemu raz otwierałem książeczkę Wujkową i czytałem, bo wiedziałem, że zdanie, które przeczytam będzie taką inspiracją. Cieszę się bardzo, że znaleźli się ludzie, którzy widzą aktualność tej sztuki, którą Wujek posiadał i opisał w tej książce, która jest ciągle aktualna i dobrze by było, gdyby stała się taką podstawową lekturą w przygotowaniu do małżeństwa.

WSTĘP

Podajemy w tej książce problemy ogólne zawarte w haśle: miłość - małżeństwo - rodzina. Jak one są doniosłe, a zarazem pełne ukrytych często treści i tajemnic, tego nie trzeba dowodzić. Przede wszystkim miłość. Rozbrzmiewa nią cała Ewangelia. Jezus uczy słowem i czynem, że jest ona najwyższą wartością moralną. I wymaga jej w trybie najwyższego przykazania. I wszystkie inne przykazania sprowadza do wymogu miłości: „Na tych dwóch przykazaniach - miłości Boga i miłości człowieka - opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 40). Miłość jest nieodzownym warunkiem życia wiecznego, czyli zbawienia, ale jest też i nieodzownym warunkiem pokoju i szczęścia na ziemi. Bezczynnymi wartościami są i wiara, i nadzieja, ale „największa jest miłość” - woła św. Paweł.

Przez wieki całe nad głębinami tej wartości pochylali się filozofowie, teologowie, pisarze i poeci, a wciąż ten temat jest nie wyczerpany i zawsze aktualny, i zawsze interesujący.

Współczesny psychoanalityk i filozof amerykański Erich Fromm, do którego będziemy się nieraz odwoływać, napisał: „Bez miłości ludzkość nie mogłaby istnieć ani jednego dnia” (*O sztuce miłości*, s. 31). Podobnie widział ożywiającą potęgę miłości francuski pisarz, F. Mauriac, gdy pisał: „Jeżeli zabraknie w tobie miłości, wielu ludzi obok ciebie umrze z zimna”. Z niepokojem obserwując pomnażającą się wśród współczesnej młodzieży liczbę zagubionych wykołajeńców, narkomanów, socjologowie i wychowawcy widzą to zjawisko jako tragiczny „produkt” deficytu miłości w rodzinach i w środowiskach życia.

Dodajmy tu niewymiernie ważne zdanie: Gdyby Bóg nie był MIŁOŚCIĄ, świat w ogóle nie wyszedłby z otchłani nicości...

Już w świetle tych krótkich przypomnień miłość jawi się jako moc, która stwarza, rodzi i ożywia, zbawia i uszczęśliwia.

Ale gdy słyszymy i czytamy pochwały miłości, mogą się w nas rodzić niepokojące pytania i zastrzeżenia. Przecież miłość niejednokrotnie staje się przyczyną, a przynajmniej źródłem cierpień i dramatów, czasami - strasznych dramatów. Spostrzegający te zjawiska chcą powiedzieć, że miłość - przynajmniej tu na ziemi nie spełnia swoich obietnic, nie zawsze przynosi pokój i szczęście. Otóż wtedy należy zapytać, o jakim szczęściu tutaj mowa, a głównie należy się zastanowić: jaka miłość zawodzi? Czy przypadkiem to, co nazywamy miłością, nie jest tylko pozorem miłości, czy wręcz przeciwieństwem miłości prawdziwej? Trzeba więc cały ten obszar pojęć, poglądów i życia nieco rozjaśnić; by rozpoznać, co stanowi autentyczną miłość.

Słowo „miłość” jest wyrazem niejednoznacznym. Fundamentalna, autentyczna miłość jest jedna, ale istnieją jej niejako różne „rodzaje”, a ściślej - różne postacie, jak miłość do Boga, miłość ogólnoludzka, miłość rodzinna, miłość erotyczna (między mężczyzną i kobietą),

miłość przyrodzona, ale i nadprzyrodzona. Język łaciński czy grecki miał więcej słów na nazywanie tych „miłości” (*dilectio, amor, caritas, eros, agape*), język polski pod tym względem jest uboższy. I stąd, jeżeli nie stosujemy bliższych określeń specyfikujących, co się bardzo często zdarza, możemy się znaleźć w gąszczu szkodliwych wieloznaczności i nieporozumień. Co gorsza, czasem nadaje się imię miłości takim postawom i czynom, które w ogóle nie są żadnym wyrazem miłości: nazywa się tym imieniem falsyfikaty miłości. Wprawdzie w tej dziedzinie ścisłych definicji nie ma, ale można pewne treści i procesy opisać, a pojęcia uściślić. Zaniechanie takiego uporządkowania i pozostawienie mgławicy i chaosu pojęciowego może szkodzić rozwojowi osobowości, a na osi: mężczyzna - kobieta - małżeństwo może prowadzić do dramatycznych błędów. W tej dziedzinie pojęcia i poglądy mają ogromny wpływ na postępowanie człowieka, na jego stosunek do ludzi i do Boga. Na przykład — pogląd na uczucie. Znaczna część pisarzy, wychowawców, publicystów, nie mówiąc o piosenkarzach, a zwłaszcza o młodzieży - sprowadza miłość do uczucia, a tymczasem taki pogląd należy zakwestionować i skorygować. Miłość bowiem nie musi być uczuciem. Autentyczna, fundamentalna miłość jest przede wszystkim „postawą moralną”, ukształtowaną przez rozum i wolę. Uczucia są zjawiskami towarzyszącymi miłości, ale mogą być w życiu takie sytuacje, w których ciepłe uczucia wygasają, a miłość pozostaje, ale o tym szerzej pomówimy w następnych rozważaniach.

Jak już nadmieniliśmy, miłość przybiera różne formy, postacie i wymiary. Najbardziej fascynujący dla młodych jest eros - miłość między mężczyzną i kobietą. Jest to postać miłości, która łączy się z popędem seksualnym. Eros niesie z sobą wiele radości, ale jeżeli nie jest opanowany i podbudowany miłością fundamentalną, może sprowadzić ogrom cierpień i dramatów. I właśnie taka miłość podważa wiarygodność jej obietnic. Eros prowadzi ludzi do małżeństwa. A małżeństwo tworzy rodzinę... I nie ma bardziej uszczęśliwiających więzi nad dobrze zespolone rodziny. Ale w wypadku źle uformowanego małżeństwa ten uszczęśliwiający związek i ognisko miłości może się przekształcić w ponurą jaskinię chłodu i trującej nienawiści - może stać się „kłębowiskiem żmij” (tytuł książki F. Mauriaca). I cóż wtedy po komforcie w mieszkaniach, po strojach, willach i doktoratach, jeżeli w życiu rodziny zabraknie tlenu miłości, jeżeli dzieci będą go szukały poza domem, aż niejednokrotnie zatrują się na bezdrożach jego wulgarną namiastką? Znamy dobrze takie żałosne zjawiska!

Ktoś powie, że w takich sytuacjach pozostaje rozwód. Rozważymy jeszcze kwestię rozwodów szerzej. Ale już tutaj zauważmy, że nie są one prostym rozwiązaniem nawet na krótkiej fali ziemskiego życia. Jezus Chrystus odrzucił rozwody jako z istoty sprzeczne z zamysłem Boga wobec człowieka. Kto więc je uznaje, staje w kolizji z wolą i miłością samego Boga.

Gdy uświadamiamy sobie małżeńskie i rodzinne dramaty, narzucają się niepokojące pytania: Czy nie można im było zaradzić? Czy nie można im zaradzić na przyszłość? Odpowiadamy: Na pewno w jakiejś mierze - i a k . I właśnie w imię miłości będziemy się starali przez wszechstronne rozważania tych problemów - w świetle psychologii, etyki, medycyny, a głównie w świetle Pisma św. i nauki Kościoła - niejednym poglądem sprostować czy mit rozproszyć, niejedną prawdę ukazać czy przypomnieć. Przyświeca mi nadzieja, że w ten sposób może kogoś uda się z nieszczęścia uratować, kogoś obronić, komuś pomóc. Jeślibym tylko jedną dziewczynę chronił przed tragedią, a jednemu chłopcu pomógł osiągnąć dojrzałą miłość i założyć szczęśliwą rodzinę, mój trud się opłaci. A przecież z Bogiem tę nadzieję można poszerzyć...

1. JAK POWSTAŁ I KIEDY POWSTAJE CZŁOWIEK?

Na początku naszych rozważań o miłości powinniśmy zadać pytania o człowieka, który jest powołany do miłości: ma być jej podmiotem i przedmiotem: Jak powstał pierwszy człowiek na ziemi, a z nim rodzaj ludzki, oraz jak i kiedy powstaje indywidualny człowiek dziś? Gdy zadajemy pierwsze z tych pytań ateście, odpowiada: „Człowiek powstał drogą ewolucji”. Otóż to nie jest odpowiedź na postawione pytanie. Ewolucja najwyżej odpowiada na pytanie: jak się rozwijał człowiek. A nam chodzi o odpowiedź na pytanie: kto był ostatecznym sprawcą „ojcem” człowieka? Jaka siła nadała kierunek ewolucji i spowodowała powstanie człowieka? Jednym słowem: jaka jest metryka człowieka?

Na to ludzie wykluczający z sił twórczych Stwórcę - Boga, ponadludzką Istotę, Osobę, ponadludzki Rozum nie potrafią dać zadowalającej odpowiedzi. Człowiek - we mgle ich światopoglądu - nie ma metryki; zawsze będzie jakimś „podrzutkiem”, rozumną istotą, zaistniałą nie wiadomo jak i po co.

Zupełnie inaczej musi wyglądać odpowiedź ludzi, którzy - jak np. fizyk H. Ditfurth - uznają, że „na początku był Rozum”.

Wszyscy wyznawcy wielkich religii głoszą, że stwórcą człowieka był i jest pierwotny, samoistny, wszechmocny, rozumny Bóg Duch, który przekazał mu w chwili stworzenia swoje podobieństwo - nieśmiertelnego ducha obdarzonego rozumem i wolną wolą. Izraelici i chrześcijanie odczytują tę doniosłą prawdę w I Księdze Pisma Św., gdzie znajdujemy słowa: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). W drugim z biblijnych opisów stworzenia człowieka (Rdz 2, 4-7) czytamy: „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia” (Rdz 2, 7). A ciało niewiasty uformował z żebra Adama. Oczywiście, nie trzeba tych obrazów i opisów brać dosłownie. Pismo Św., zwłaszcza Starego Testamentu, jest pełne obrazowości - przekazuje treści przy pomocy porównań, metafor, alegorii, antropomorfizmów (antropomorfizm — to przypisywanie Bogu działań i cech ludzkich) i innych figur stylistycznych, bo jest to Księga w znacznej mierze poetycka - to wielki Epos o Bogu - Stworzycielu i o człowieku-stworzeniu. Należy więc przy jej lekturze w obrazach, którymi się posługuje, odkrywać istotny sens: prawdę, jaka z woli Bożej miała być przez Pismo św. utrwalona dla naszego zbawienia (por. soborowa Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym, 11).

Teraz właśnie zapytujemy, jaki sens i jakie prawdy kryją się pod tymi prostymi antropomorficznymi obrazami o stworzeniu pierwszych ludzi? Zawierają się tam trzy istotne prawdy: **1)** że człowiek został przez Boga stworzony w szczególny sposób; **2)** że Bóg przekazał człowiekowi swoje podobieństwo, jak je w pewnej mierze przekazuje ojciec swemu synowi; **3)** że mężczyzna i kobieta zostali stworzeni do monogamicznego małżeństwa.

Człowiek w ten sposób stworzony staje się dzieckiem Bożym, a Bóg jego Ojcem. Z woli Bożej będzie miał prawo do nowotestamentowego miana „dziedzica” Bożego.

Oto są istotne prawdy religijne dotyczące stworzenia człowieka. A antropomorficzne elementy opisu biblijnego tworzą tylko szatę, formę literacką wyrażonej w nim treści.

Czy te prawdy o szczególnym zaangażowaniu Boga w stworzenie człowieka nie pozostają w kolizji z upowszechnioną i przyjmowaną przez ogół świeckich i duchownych antropologów (np. Teilhard de Chardin) teorią ewolucji? Teologowie współcześni po wyjaśnieniu dawnych nieporozumień takiej kolizji nie widzą. Przeciwnie, niektórzy z nich dostrzegają w teorii ewolucji elementy, które jeszcze mocniej podkreślają transcendencję, wielkość i mądrość Stwórcy, który z ewolucji uczynił narzędzie swoich aktów twórczych. Pismo św. ukazuje Boga jako tego, który formuje ciało człowieka z „prochu ziemi”, a więc z pierwiastków znajdujących się w ziemi (i tak jest istotnie!), ale nie określa czasu tego formowania czasu, w którym ciało to z woli Boga przybrało kształt dzisiejszego człowieka. Pan Bóg nie ma rąk

garncarza i żyje poza czasem, a zatem dla Niego wieki, okresy, epoki - to ustawiczne dziś. Stąd też nie ma konieczności dosłownego przyjmowania „sześciu dni” stwarzania świata. Być może, że „ulepił” On człowieka z „mułu ziemi” narzędziem miliardów lat ewolucji. A gdy ten ukierunkowany na człowieka twór osiągnął 14 miliardów szarych komórek mózgu (obliczenie uczonych), gdy tym samym zostało zorganizowane główne narzędzie ducha, wtedy „tchnął w jego nozdrza technienie życia”, życia na obraz i podobieństwo swoje. I oto rozbłysła wielka chwila dziejów przyrody, bo oto powstała na ziemi istota świadoma siebie i otaczającego świata, rozumna i duchem spokrewniona ze Stwórcą. W tym momencie rozwarła się przepaść między tą istotą a najpiękniejszymi okazami przyrody nierozumnej. Ta istota - osoba - otrzymała prawo panowania nad ziemią by czynić ją „sobie poddaną”. A więc zjawiał się upelnomocniony z woli Stwórcy „król” świata przyrody.

Oto wspaniały Epos narodzin człowieka, władcy i namiestnika Bożego na ziemi. Że ten namiestnik nadużył swojej wolności i swych pełnomocnictw, to inny rozdział historii, nie należący w tej chwili do naszego tematu...

A teraz w drugiej części naszego rozważania odpowiedzmy na pytanie: Kiedy powstaje indywidualny człowiek? Jaka jest jego ontogeneza? Otóż dla wszystkich dorosłych ludzi jest rzeczą jasną, że człowiek poczyną się w łonie kobiety - matki przy współdziałaniu męża - ojca. Ale już za progiem tej oczywistej prawdy zaczyna się kontrowersja: kiedy, w jakim momencie poczęte dziecko otrzymuje ducha, czyli kiedy staje się człowiekiem w ścisłym znaczeniu słowa? I gdzie ten duch ma swoje źródło? Skąd pochodzi?

Materialiści, nie uznający istnienia nieśmiertelnej duszy, twierdzą, że ten „epifenomen” (nadfenomen), jak nazywają duszę ludzką, pochodzi od rodziców, jak chromosomy, jak ciało. Natomiast wyznawcy wielkich religii i filozofii (platonizm, arystotelizm), zawsze głosili, że duch ludzki jest pierwiastkiem nieśmiertelnym, nie podlegającym rozkładowi. I jako taki nie może być stwarzany czy przekazywany przez rodziców. Głosili to przede wszystkim chrześcijanie, opierając się na Objawieniu Bożym zawartym w Piśmie św. W pewnych okresach teologowie nie mieli jednak uzgodnionego poglądu, kiedy, w jakim momencie, embrión w łonie matki zostaje uczłowiczony przez nieśmiertelnego ducha, noszącego w sobie podobiznę Boga.

W naszych czasach, gdy medycyna, psychologia i inne nauki o człowieku zaczęły coraz głębiej wnikać w tajemnice poczęcia, rozwoju i życia człowieka, pogląd na moment uczłowiczenia poczętego dziecka uległ uściśleniu i stabilizacji. Mianowicie: nieśmiertelny duch włącza się w organizm fizjologiczny dziecka w chwili poczęcia. A zatem w chwili poczęcia powstaje w istocie swojej prawdziwy człowiek - osoba. Nie jest to jakiś nieokreślony „płód” ani jakaś galaretka, ani tym bardziej jakaś narośl, lecz prawdziwy człowiek z ciałem i duszą. Wprawdzie organy fizjologiczne tej istoty nie są jeszcze rozwinięte, ale w łonie matki i po urodzeniu następuje dalsza ich ewolucja i duch powoli - od pierwszego uśmiechu, znaku budzenia się ze snu - zaczyna obejmować w swoje władanie dane mu narzędzia wyrazu i porozumiewania się z otaczającym światem.

Rodzice dają dziecku tylko fizjologiczną strukturę i podłoże, podścielisko dla ducha, a ducha nieśmiertelnego, a więc istotę człowieczeństwa, w chwili poczęcia wszczepia sam Stwórca. Tak więc w chwili poczęcia powstaje istota złożona z ciała i duszy nieśmiertelnej, jeszcze w pełni nie rozwinięta, lecz w pełni człowiecza.

Spośród współczesnych uczonych najjaśniej chyba wyraził tę prawdę sławny lekarz psychiatra wiedeński, prof. V. Frankl w książce *Homo patiens* (Pax, 1976). Czytamy tam takie słowa: „Rodzice przekazują dziecku przy jego poczęciu swoje chromosomy, ale ducha tchnąć weń nie potrafią. Chromosomy wyznaczają jedynie i wyłącznie psychofizyczną strukturę człowieka, ale nie jego ducha... Tym, co jedynie daje się przekazać, jest materiał budowlany, ale nie budowniczy... I tak dochodzimy do pytania o pochodzenie ludzkiego ducha i to w sensie ontogenetycznego powstania człowieka. Okazuje się jednak, że w oparciu

o dane nauki wiemy tylko jedno: skąd pochodzą cielesne warunki egzystencji duchowej; warunki te, a mianowicie chromosomy, pochodzą od rodziców, ale tworzą one dopiero minimum egzystencji. Dla całości egzystencji - obejmującej również i ducha - to minimum egzystencji jest podstawą wprawdzie konieczną, ale niewystarczającą. Stąd więc bierze się „pierwiastek duchowy?”. Autor jeszcze raz podkreśla, że rodzice nie mogą przekazać tego „maksimum egzystencji” - nieśmiertelnego ducha. Jako uczony, pozostaje tu w granicach możliwości nauki, nie mówi wyraźnie o Bogu, w świetle wiary zdecydowanie jednak wskazuje źródło pochodzenia i moment przekazania tego pierwiastka embrionowi ludzkiemu. Nie waha się tego faktu nazwać wprost „cudem”, albo „stworzeniem”. Píše dalej: „Tak więc ojciec dziecka nie jest nigdy tym, który je spłodził, nie jest „rodzicem”. (*Zeuger*), lecz tylko „świadkiem” (*Zeuge*)- świadkiem owego, coraz nowego cudu, jakim jest ostatecznie każde powstanie człowieka... Sformułowanie teologiczne brzmiałoby tak: człowiek jako osoba duchowa nie zostaje stworzony przez nas . Wiedza przyrodnicza jest w stanie wyjaśnić tylko byt naturalny. Tym, czego nigdy nie da się „wyjaśnić”, jest sens nadnaturalny. Takie zrozumienie nie opiera się na wiedzy przyrodniczej, lecz na wierze w nadaturę... W polu widzenia tej wiary nie tylko filogenetyczne powstanie człowieka, lecz także powstanie każdego poszczególnego człowieka oznacza za każdym razem nowy akt stworzenia (s. 210, 214). Takie jest w zasadzie stanowisko Kościoła. A z tego stanowiska, z tej doniosłej prawdy wynikają doniosłe konsekwencje etyczne. Skoro ten embrion jest już w istocie człowiekiem, wtedy i jego życie obejmuje V prawo Dekalogu: „Nie zabijaj” ! Co znaczy: Nie wolno w żadnych okolicznościach zabić człowieka niewinnego, a zwłaszcza bezbronnego. Ponieważ dziecko przed urodzeniem w każdej fazie swego rozwoju jest człowiekiem, zabicie go jest po prostu morderstwem... Jest to twarda mowa, ale prawdziwa i słuszna. Jeżeli nawet wśród chrześcijan znajdują się ludzie, którzy oczekują zmiany stanowiska Kościoła, ich oczekiwania są bezpodstawne i nielogiczne. Określmy jeszcze raz prawdę i zasadę: Jeżeli dziecko już przed trzecim miesiącem ciąży jest człowiekiem, a jest! - to Kościół złamałby Dekalog i zaprzeczyłby sobie, dopuszczając zabijanie niewinnych ludzi dlatego, że jakieś państwo odmawia opieki prawnej poczętemu dziecku. Tym większa wtedy odpowiedzialność rodziców, bo los tego dziecka zawisł jedynie od ich woli.

Przeczytajmy jeszcze jedną uwagę cytowanego przez nas wiedeńskiego uczonego: „Kto by chciał się powoływać na to, że embrionowi w momencie jego zniszczenia nie zadaje się bólu, ten nie zastanawia się nad tym, że twierdzenie takie trudno uznać za argument. Gdyby bowiem tak było, to równie słusznie można by twierdzić, że każde morderstwo jest dopuszczalne, pod warunkiem, że zostaje dokonane z zastosowaniem narkozy” (dz. cyt., s. 208).

Jak jednak twierdzenie, że zabijany tak zwanym „zabiegiem” płód nie odczuwa bólu, przedstawia się w świetle danych uzyskanych dziś dzięki osiągnięciom nauki i techniki? - W Stanach Zjednoczonych powstał - znany już także u nas - film dokumentujący przebieg „usuwania ciąży”. Film powstał przy użyciu kamery-sondy wprowadzonej do organizmu matki. Widzowie oglądają 11-tygodniowy płód pochwycony przez instrumenty, rozkawałkowany i wyssany na zewnątrz. Widzą kurczowe ruchy rąk i nóg małego człowieka, jego usta otwierające się w niemym krzyku. Twórca filmu, dr Bernard Nathanson, który przez szereg lat był szefem kliniki wyspecjalizowanej w aborcji, oświadczył, że „przy każdym takim zabiegu rzecz wygląda tak samo: dziecko w śmiertelnej męce, rozdierane w kawałki...” Film nosi tytuł *Niemy krzyk*.

Nathanson, który występował przedtem w kampanii na rzecz zalegalizowania aborcji, stał się obrońcą nienarodzonego życia.

Warto zakończyć te refleksje o cudownych początkach człowieka i o zakusach na jego życie słowami poezji, która często głębiej wnika w Tajemnice Boga i losu ludzkiego, aniżeli język uczonych:

*Ziemia nasza jest jak proch w otchłani:
A my, czymże jesteśmy na niej? Czyli jeszcze nie wiecie?
Ze w każdym z nas zamknięta jest nieskończoność?
Ze w każdym z nas jest dusza z duszy Boga wzięta?
Czyli jeszcze nie znacie treści,
Która się w ludzkich piersiach może zmieścić?
Czy nie czujecie oddechu,
Który w nie dmą przeciągi wieków?
Czyli jeszcze nie wiecie,
Jak wielkim, jak świętym jest życie?
Michał Pawlikowski*

2. CZYM JEST MIŁOŚĆ?

Czym jest prawdziwa miłość? Każdy z Czytelników przeżył ją na jakiejś płaszczyźnie i w jakimś wymiarze — w stosunku do matki, dziewczyny, chłopca, nauczyciela, Boga czy Ojczyzny. Ale gdyby nas ktoś poprosił o definicję, o bliższe określenie miłości, poczulibyśmy się poważnie zakłopotani. Otóż nie wstydzmy się tego, bo najwięksi filozofowie i psychologowie mają wielkie trudności z definicją miłości, gdyż jest ona wartością egzystencjalną—jest czymś tak żywym i tak dynamicznym, jak samo życie, czymś bardzo prostym, a zarazem złożonym aż do otchłani tajemnicy.

Jesteśmy jednak w stanie przynajmniej wymienić jej istotne elementy, komponenty, czynniki; jesteśmy też w stanie opisać jej procesy i postacie. W tym opisie pójdziemy głównie śladami przedstawionego już w poprzednim rozdziale filozofa i psychologa amerykańskiego, E. Fromma. Dał on w książce pt. *O sztuce miłości* fascynującą odpowiedź na postawione przez nas pytanie. Jako agnostyk (nie wierzący w możliwość poznania Boga osobowego), genezę miłości raczej zaciemnił, ale jako filozof — fenomenolog ukazał dość jasno procesy i komponenty fundamentalnej miłości międzyludzkiej, a nawet miłości człowieka do Boga. Naukowa bowiem uczciwość pozwoliła mu dostrzec autentyzm i niektóre przymioty miłości do Boga w wymiarze przyrodzonym, w świetle psychologii.

Otóż punktem wyjścia dla każdej postaci miłości jest spostrzeżenie wartości (dobra) duchowej lub zmysłowej Boga, człowieka, ojczyzny, piękna przyrody. Gdy umysł czy oczy nasze spostrzegają wartość (dobro, piękno), woła nasza spontanicznie nachyla się ku tej wartości, przeżywa upodobanie, chce być blisko niej, a nawet z nią się zjednoczyć: z Bogiem, człowiekiem, a nawet z pięknym kwiatem.

Następnym aktem procesu rodzącej się miłości i następnym jej komponentem jest szacunek (poszanowanie) dla spostrzeżonej, odkrytej wartości (od zwykłego szacunku aż do adoracji i uwielbienia w stosunku do Boga). Prawdziwy szacunek zawiera w sobie coś z lęku, ażeby nie poniżyć, nie naruszyć tej wartości. To zjawisko daje się zauważyć nawet w rodzącej się miłości erotycznej chłopca do dziewczyny. „Proszę księdza - pyta nieraz szczery chłopiec co to jest, że ilekroć spotykam się z moją sympatią, tracę język w gębie -czuję się onieśmielony. Czy to nie jest patologia?”. To nie patologia, lecz pierwszy znak budzącej się prawdziwej miłości - to szacunek, który stwarza potrzebny dla dojrzewającej miłości pewien dystans. Kolejnym etapem dojrzewającej miłości i następnym jej komponentem jest życzliwość. Wyraża się ona autentycznym pragnieniem dobra dla istoty, w której odkryliśmy wartość. Formuluje się ona słowami: „Chcę dla ciebie dobra, prawdziwego i długofalowego dobra i szczęścia. Zapominam o sobie, a pragnę, aby dla ciebie było dobrze”. (W stosunku do Boga: „Abyś Ty był czczony i kochany”). Życzliwość jest przełomowym etapem rosnącej miłości;

tutaj człowiek wychodzi ze skorupy swego egoizmu ku drugiej istocie. Jest to więc przejście od postawy egocentrycznej ku altruistycznej. Biorca przekształca się w dawcę.

Tutaj - może szokująca - zwłaszcza dla dziewcząt, uwaga. Na ogół sądzi się, że chłopak, który mówi swej sympatii: „bez ciebie żyć nie mogę”, znajduje się na szczycie miłości; a tymczasem nieco głębsza analiza takich wyrażen - jeżeli w ogóle w takich sytuacjach można wierzyć słowom - odkrywa po prostu egoizm wypowiadającego je. On wyraża pragnienie dobra i szczęścia dla siebie. W autentycznej miłości on powinien zapytać najpierw, czy ona będzie z nim szczęśliwa, czy jej będzie z nim dobrze. Niestety, takie pytania są rzadkie, a powinny przecież stawać się powszechne.

Z postawą życzliwości łączą się nierozdzielnie dwa następne komponenty miłości: troska i odpowiedzialność. Troska zmierza do ochrony i zabezpieczenia dobra w istocie cenionej. Oczywiście, jak wszystkie inne postawy i akty - może mieć różne stopnie i wymiary: od płytkiej i krótkofalowej, nastawionej na dziś, aż do głębinowej, dalekosiężnej, aż na wieczność.

Odpowiedzialność przypomina, że za swoje czyny będziemy odpowiadali przed „nieznanym trybunałem”; dla chrześcijan ten trybunał jest znany. A więc nie mogą podejmować czynów nierozważnych, ryzykownych, a tym bardziej - złych. Muszę mieć w sobie troskę o dobro każdego człowieka, który po Bogu jest najwyższą wartością, a zwłaszcza tego, który mi zaufał, kto na mnie liczył. Odpowiedzialność broni przed lekkomyślnymi emocjonalnymi propozycjami i ustępstwami, zwłaszcza na płaszczyźnie miłości erotycznej.

Szczytowym elementem i współczynnikiem fundamentalnej miłości jest gotowość do poświęcenia i ofiary dla odkrytej i spostrzeżonej wartości - przede wszystkim osobowej.

E. Fromm nie będąc chrześcijaninem, nie zna (czy nie używa) pojęcia „ofiary” i zastępuje to słowo wyrazem dawanie. Katolicki pisarz i duszpasterz coraz częściej przyjmuje to słowo za prawie synonim ofiary i coraz częściej nim się posługuje (np. M. Quoist, *Modlitwa i czyn*). I właśnie E. Fromm podkreśla, że dawanie czegoś wartościowego z siebie, aż w końcu całego siebie jest szczytem prawdziwej miłości. Choć agnostyk, nie waha się wyrazić pełnej swej czci dla słów Chrystusa z Ewangelii św. Jana (15,13): „Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeżeli ktoś życie swe oddaje za przyjaciół swoich”.

I Jezus taką ofiarę podjął, czyli oddał całego siebie za grzesznych ludzi; tym samym objawił, że umiłował ich miłością najwyższą i największą: „do końca ich umiłował” (J 13, 1).

Wprowadzając słowo „dawanie”, Fromm przestrzega, że słowo to użyte bez komentarza, może wywołać u ludzi niskiej kultury moralnej duże nieporozumienia. Trzeba więc zaznaczyć, że nie chodzi tutaj o oddawanie się cielesne, które w zakres prawdziwej miłości wchodzi jedynie w prawowitym małżeństwie. Ale i tu ciało nie jest tym największym, co może sobie dać dwoje kochających ludzi. Co więcej może dawać człowiek drugiemu człowiekowi? Wierną obecność, zrozumienie, wszystko, co w nim żywe, wartościowe, aż do poświęcenia zdrowia, kariery, życia - wszystko do granic grzechu!

I tak pojęte „dawanie” jest sprawdzianem autentycznej miłości. Tyle kochasz, ile gotów jesteś ofiarować, poświęcić, oddać drugiej osobie - Bogu lub człowiekowi. Tak pojęte „dawanie” tak dalece wyraża prawdziwą miłość, że można je przyjąć za jej synonim: „miłość - to dawanie”. Takie dawanie syntetyzuje wszystkie wymienione komponenty miłości: i szacunek, i życzliwość, i troskę, i odpowiedzialność.

Oto obraz fundamentalnej miłości, z której wyrastają różne jej postacie. Będzie o nich mowa w następnych rozdziałach. Oto jest obraz miłości, której od nas żąda Ewangelia. Wszakże biorąc go za podstawę dalszych refleksji i traktując jako elementarną mapę naszej orientacji psychologiczno-etycznej, pamiętajmy, że te komponenty, elementy i procesy - to obraz bardzo uproszczony. Nie da się bowiem miłości nie tylko zdefiniować, lecz dokładnie opisać; jest to bowiem wartość i postawa bardzo dynamiczna - wciąż falująca; komponenty i elementy z sobą się łączą, przenikają siebie, przybierają różne nasilenia i stopnie od minimum

do maksimum, do którego wzywa Chrystus w Ewangelii: „Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz doskonały jest...” I dlatego miłość to rzeczywistość tak niezmiernie bogata.

HYMN O MIŁOŚCI

*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzącający.
Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wszelką (możliwą) wiarę, tak iżbym góry przenosił,
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.
I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nic miał,
nic bym nie zyskał.
Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje,
(nie jest) jak proroctwa, które się skończą,
albo jak dar języków, który zniknie,
lub jak wiedza, której zabraknie.
Po części bowiem tylko poznamy,
I po części prorokujemy.
Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe,
zniknie to, co jest tylko częściowe.
Gdy byłem dzieckiem,
mówiłem jak dziecko,
czułem jak dziecko,
myślałem jak dziecko.
Kiedy zaś stałem się mężem,
wyzbyłem się tego, co dziecięce.
Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno;
wtedy zaś (zobaczymy) twarzą w twarz.*

*Teraz poznaję po części,
wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany.
Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość –
te trzy:
z nich zaś największa jest miłość.*

św. Paweł, I List do Koryntian, rozdział 13

3. MIŁOŚĆ-AGAPE

Szczytową postać miłości do człowieka chrześcijanie nazywali z grecka „agape”. Rozumieli przez to słowo miłość ewangeliczną, motywowaną i czerpaną wprost od Jezusa. Jest to więc miłość fundamentalna, nasycona łaską nadprzyrodzoną. Oczywiście znana jest i dziś. Warto przytoczyć słowa Martina Luthera Kinga, tragicznie zmarłego bojownika o prawa Murzynów w USA:

„Miłość, nawet do nieprzyjaciół, jest kluczem najistotniejszych problemów, przed którymi stoimy w świecie współczesnym. Dzisiaj widać to szczególnie wyraźnie, bo w skali świata jedyny wybór, jaki nam pozostał, to samozagłada lub właśnie przemiana umysłu wyrzeczenie się agresywności.

Mówiąc o miłości, nie mam tu na myśli jakiegoś gorącego uczucia lub afektacji. Byłoby nonsensem nakłaniać ludzi, aby miłowali swoich ciemieńców w emocjonalnym znaczeniu tego słowa. Miłość oznacza w danym kontekście zrozumienie i dobrą wolę... Chodzi o taką miłość, do jakiej odnosi się greckie słowo „agape”. Agape to zrozumienie, to przejawianie dobrej woli wobec wszystkich ludzi...

Agape nie jest miłością słabą, bierną. Jest miłością czynną, zmierzającą do zachowania i pogłębienia ludzkiej wspólnoty. Podkreśla w s p ó l n o t ę , nawet jeśli inni próbują ją zniweczyć. Agape jest gotowością do poświęceń w imię ludzkiej wspólnoty - wie; że żaden trud nie jest zbyt wielki dla przywrócenia wspólnoty. Nie zatrzymuje się na pierwszej mili, chętnie przemierza drugą. Jest gotowością do przebaczenia...

Agape - jest miłością bezinteresowną, miłością, która nie pragnie własnego dobra, lecz dobra bliźniego. Agape nie zna podziału ludzi na wartościowych i niewartościowych - na sympatycznych i niesympatycznych, ani nie bierze się z uznania dla jakichś wyróżniających się cech ludzkich.

Jest to miłość innych ze względu na nich samych, po prostu ze względu na to, że są naszymi bliźnimi, miłość upatrująca bliźniego w każdym człowieku.

Pod tym względem agape nie zna różnicy między przyjacielem i wrogiem, skierowana jest na obu.

Jeżeli kogoś kochamy za jego przyjazny stosunek, do nas, to kochamy go bardziej ze względu na korzyści, jakie możemy odnieść z tej przyjaźni, niż ze względu na niego samego.

Wynika stąd, że najlepszym sposobem wypróbowania naszej bezinteresowności jest miłość bliźniego, który jest naszym wrogiem, od którego nie możemy się spodziewać żadnego dobra, lecz tylko wrogości i prześladowania..."

4. SYNTEZA POJĘCIA MIŁOŚCI

Zsyntetyzujemy główne cechy opisanej i przeanalizowanej prawdziwej i fundamentalnej miłości:

1. Prawdziwa i fundamentalna miłość nie tyle jest uczuciem, co postawą, „cechą charakteru”, opierającą się przede wszystkim na rozumie i woli.

2. Miłość prawdziwa jest postawą bezinteresowną. Gdy ktoś pyta, czy istnieje miłość bezinteresowna, E. Fromm odpowie mu, że już samo takie pytanie jest nieporozumieniem, bo miłość prawdziwa z istoty swojej jest bezinteresowna.

3. Prawdziwa miłość jest trudna. Gotowi jesteśmy nawet zapytać, czy taka miłość w ogóle jest możliwa i czy istnieje wśród ludzi. Otóż na pewno jest możliwa i na pewno istnieje. Bóg bowiem rzeczy niemożliwych nie mógłby wymagać od ludzi, a stawiając wymagania trudne, śpieszy ze swoją pomocą, którą teologia nazywa łaską.

Ale miłość naprawdę jest trudna. Na drodze do jej urzeczywistnienia musi człowiek pokonywać wciąż odradzającą się siłę prymitywnego egoizmu, przybierającą także postać bezinteresowności. Nawet u świętych do postaw i aktów bezinteresownych wdzierały się i pobudki niższe. Ale oni urzeczywistniali najwyższy nakaz Ewangelii, prowadząc nieustanną walkę z różnymi formami egoizmu i korzystając z pomocy Chrystusa w pokornej modlitwie i w zjednoczeniu się z Nim w Jego szczytowej Miłości - Ofierze.

I nas te odkrycia i twarde konstatacje nie powinny zniechęcać; lecz uprzytomniać nam, ile wciąż mamy w tej najdonioślejszej dziedzinie życia do przemyślenia i zrobienia...

Zauważmy, jak wiele psychologicznej i teologicznej prawdy zawiera się w tej piosence, którą często śpiewamy może bez głębszej refleksji:

*Warto dla jednej miłości żyć,
choć szukać trzeba stale,
może dla kogoś szczęściem być
dobro nieść w życie dalej.*

*Miłość jedyna jest, miłość nie zna końca,
miłość cierpliwa jest, zawsze ufająca,
wszystko potrafi znieść, wszystko oddać może,
życiu nadaje sens, nasze szczęście tworzy.*

*Warto całego siebie dać,
jak bukiet polnych kwiatów,
i chociaż potem trudno trwać,
uśmiech darować światu.*

Miłość jedyna jest...

*Warto w nieznane nawet iść,
choć drogę mgła zasnuwa,
idąc przez radość i przez krzyż,
wiedzieć, że Pan Bóg czuwa.
Miłość jedyna jest...*

5. MIŁOŚĆ - UCZUCIE

Analizując istotne komponenty - współczynniki autentycznej, fundamentalnej miłości podkreśliśmy, że miłość nie redukuje się do uczucia. Miłość jest wartością i postawą o wiele głębszą, szerszą i bogatszą, aniżeli samo uczucie miłości. I co najważniejsze - wartością trwałą.

Ale jest i uczucie miłości, czyli miłość uczuciowa. Czym jest to uczucie miłości - na ogół powierzchownie dobrze znane z własnych doznań i doświadczeń?

Aby lepiej poznać jego głębsze wymiary, jego prawa i cechy, przyjrzyjmy się mu w kontekście innych uczuć ludzkich; jest ich bowiem bardzo wiele: i miłość, i nienawiść, i radość, i smutek, i odwaga, i lęk, i nadzieja, i rozpacz, i liczne pochodne. Dziedziną uczuć ludzkich zajmuje się dzisiaj już specjalna gałąź psychologii. Popularnonaukowe opracowanie tego tematu można znaleźć w książce S. Gerstmana pt. *Uczucie w naszym życiu* (WP, Warszawa 1973). I tam można się dowiedzieć, że nie ma ścisłej definicji uczuć; są one bowiem przeżyciami egzystencjalnymi jak i postawa miłości, związanymi organicznie z życiem całej psychiki człowieka. Są one rezonansem psychicznym na zewnętrzne i wewnętrzne bodźce psychiczne, ale wymiar ich jest głębszy i szerszy aniżeli wrażeń zmysłowych (np. ciepła, zimna czy bólu).

Psychologia rozróżnia uczucia umiarkowane i silne, intensywne. Te drugie noszą nazwę emocji, a jeszcze silniejsze nazywają się afektami. Uczucia bardzo silne i gwałtowne, związane z popędami, otrzymały nazwę namiętności.

Z punktu widzenia etycznego uczucia dzielimy na pozytywne, moralne - jak miłość, życzliwość czy odwaga - i negatywne, jak złość, gniew, nienawiść.

Wszystkie uczucia cechuje niestałość. Jest to główne prawo, któremu podlegają wszystkie postacie uczuć.

Wszystkie uczucia intensywne mają tendencję do opanowania wyższych władz psychicznych: rozumu i woli. Mogą zaćmić rozum i sparaliżować wolę, sprowadzając ją do roli służebnej. I wtedy narusza się, albo i wywraca, naturalny ład, porządek w człowieku; wtedy krzywi się osobowość ludzka; wtedy narusza się także i ład moralny. Człowiek opanowany przez namiętność może dopuścić się najgorszych czynów i zbrodni. Stwierdzając zaciemniającą i paraliżującą siłę namiętności, amerykański psycholog W. James napisał: „Gdzie namiętność siedzi na tronie, tam rozum stoi za drzwiami”, co znaczy, że z takim człowiekiem nie można już sensownie rozmawiać. Namiętność — to często obsesja.

W związku z niewątpliwą siłą uczuć, namiętności i popędów, niezależnie od ponurej teorii Z. Freuda, upowszechnił się pogląd, że człowiek nie jest w stanie panować nad swoimi uczuciami i całą strefą emocjonalno-popędową, że jest wobec nich bezradny. Otóż ten pogląd odrzucają i psychologia, i pedagogika, i etyka chrześcijańska jako nieprawdziwy i szkodliwy dla etycznego postępowania z sobą i innymi. Gdyby człowiek był po prostu wydany na działanie ślepych, fatalistycznych sił emocjonalnych, nie byłby-jako zniewolony odpowiedzialny za swoje czyny i postępowanie. Podważałoby to sens wychowania i samowychowania. Człowiek byłby marionetką, kierowaną siłami ślepych, a wszyscy bylibyśmy ujęci w kleszcze determinizmu.

Toteż i S. Gerstman w cytowanej książce w imię prawdy psychologicznej i godności człowieka bardzo ostro atakuje ten pesymistyczny freudowski pogląd. Pisze on: „Ludzie różnią się od zwierząt m. in. i tym, że mogą kierować swoimi emocjami w bardzo szerokim zakresie... Obraz człowieka jako niewolnika instynktów i emocji powinien być wreszcie usunięty sprzed naszych oczu... Tym bardziej, że konsekwencje tego odbijają się postaci wypaczonego obrazu naszej osobowości” (s.76).

Jest prawdą jak zauważyliśmy powyżej, iż uczucia, zwłaszcza w postaciach nasilonych, dążą do opanowania rozumu i woli, wszakże tym siłom człowiek jest w stanie skutecznie się przeciwstawić - szczególnie w fazie początkowej ich rozwoju — i podporządkować je rozumnej woli i nimi rozumnie kierować. I to jest jego pierwszorzędne zadanie jako człowieka. To jest nieodzowna pozycja do zdobycia w dążeniu do ukształtowania charakteru i osobowości. Jeżeli ktoś tego zadania nie wypełni, ponosi wielką odpowiedzialność za zmarnowaną szansę swojego głębszego ucłowieczenia.

Po scharakteryzowaniu uczuć w ogóle już stosunkowo łatwo będzie nam znaleźć miejsce i rolę uczucia miłości. Oczywiście, że w rządzie uczuć pozytywnych miłość zajmuje miejsce naczelne. Jest to uczucie najszlachetniejsze, przynoszące największą radość, obiecujące i zapewniające wiele szczęśliwych dni życia oraz pełnię szczęścia w wieczności. Jest ono rezonansem psychicznym na wartości zmysłowe, jak piękno kształtu, barw, głosu, ale też i na piękno moralne, jak życzliwość, dobroć, piękno charakteru, kultura ducha. Toteż uczucie miłości było i jest opiewane przez pisarzy, poetów, muzyków, pieśniarzy i piosenkarzy; było i jest przedmiotem pragnień niezliczonych młodych, a właściwie wszystkich ludzi. Ale i w poezji, i w muzyce pojawia się zawsze nuta żalu z powodu przemijalności tych uszczęśliwiających przeżyć.

I w rzeczy samej - uczucie miłości - jak i inne uczucia nie jest trwałe, jeżeli nie wtopiło się w trwałą postać miłości fundamentalnej i w takie postacie miłości jak przyjaźń, przywiązanie, miłość małżeńska i rodzicielska. Podlega ono bowiem wszystkim prawom, którym podlegają uczucia, a więc i prawu niestałości, niestabilności. Nie podtrzymywane przez miłość fundamentalną zmierza ku linii „zero”, ku obojętności, a nawet do niechęci i nienawiści (resentyment!). I tu znajdujemy się na obszarze, gdzie mają miejsce zawody, rozczarowania, dramaty i melancholijne westchnienia: „A więc to tak z tą obiecującą miłością... A więc skończyły się marzenia... Czy naprawdę istnieje miłość?”...

Najwięcej tych rozczarowań niesie z sobą niepogłębione uczucie miłości między mężczyzną i kobietą - miłość i namiętność erotyczna. W tej różowej („różowe okulary”), a czasami i czerwonej mgłę ludzie widzą siebie z reguły w barwach nieprawdziwych, w barwach iluzji, a gdy mgła opadnie i rozpoznają prawdę o sobie, budzą się gorzkie rozczarowania i pretensje, przechodzące nierzadko w niechęć i nienawiść.

Toteż, wbrew pospolitym poglądom, związki małżeńskie budowane tylko na uczuciu, choćbyśmy dodali do niego nieokreślony bliżej przymiotnik „dojrzałe”, są z punktu wyjścia słabe i ryzykowne. Dr J. Massalska, dobra znawczyni tej dziedziny życia, stawia nawet paradoksalną tezę, że uczucia w wyborze i doborze małżeństw więcej przynoszą szkód, aniżeli dobra - zwłaszcza jeżeli są nasycone pożądaniem seksualnym. Szerzej o tym w innym rozdziale naszych rozważań.

Uczucia budzą się spontanicznie, choć mogą być kierowane przez rozum - i dążą spontanicznie do osłabienia i zaniku. Toteż Jezus w największych przykazaniach nie wymaga uczucia miłości, boby żądał rzeczy niemożliwej, wymaga zaś miłości fundamentalnej, opartej na rozumie i woli, o czym była mowa w drugim rozdziale naszych rozważań.

Tak samo i Kościół, sprawując Sakrament Małżeństwa, nie wymaga od kandydatów przysięgi na zachowanie miłości uczuciowej, lecz żąda przysięgi na zachowanie miłości fundamentalnej i specyficznie małżeńskiej, o której jeszcze będzie mowa przy omawianiu encykliki *Humanae vitae*. C. S. Lewis w książce *Cztery miłości* pisze, iż „żądanie od nupturientów trwałej miłości uczuciowej równałoby się żądaniu, aby małżonkowie nigdy nie chorowali na katar”. Jest to porównanie zbyt skrajne, ale przybliży nas do prawdy, którą w popularnych poglądach tak szkodliwie się wypacza.

Ukazując w imię prawdy cechy uczuć i rozpraszając w imię prawdy szkodliwe poglądy i iluzje, nie mamy zamiaru tych przeżyć, a zwłaszcza uczucia miłości deprecjonować.

Przeciwnie: należałoby apelować do wszystkich ludzi, a szczególnie do młodzieży, by okazała większe zainteresowanie tym cennym dynamizmem, jaki kryje się w emocjonalności człowieka. Powinniśmy się uczyć, jak uczucia pozytywne (miłość, życzliwość) budzić i rozwijać, a jak uczucia negatywne hamować i wygaszać — jak nad nimi panować.

Oczywiście, że najwięcej uwagi i troski należy okazywać najszlachetniejszemu uczuciu.

Trzeba je troskliwie rozniecać, rozwijać, ubogacać i utrwałać, bo ono stanowi źródło szczęściopodajnych dni życia. Ono, kierowane rozumną wolą będzie stanowić siłę wpierającą

prowadzącą aż do szczytów heroizmu. Ale nie opanowane -może stać się źródłem tragedii - nieszczęścia.

Nasuwa się tutaj pytanie: Jak to czynić w praktyce? Warto się nad tym zastanowić, pomyśleć i w dyskusjach podzielić się odpowiedziami z innymi. Może to być ciekawy i pożyteczny temat do rozmów i dyskusji. Tutaj podkreślamy tylko, że takie uczucie miłości, jak miłość fundamentalna, rodzi się spontanicznie na obszarze wartości i tymi wartościami w dalszym ciągu się odżywia. A więc chcąc budzić i rozwijać miłość, należy odkrywać wartości w Bogu, w ludziach i w świecie; należy uwrażliwiać siebie na spostrzeganie wartości i moralnych, duchowych i zmysłowych (dobro, piękno). Miłość odżywia się nawet drobnymi okruszynami takich wartości jak aprobata, pochwała, dobre słowo, uśmiech itp. Apele zaś, pretensje i żale w rodzaju: „Kochaj mnie! Mówiłeś, że mnie kochasz. Zawiodłeś mnie...” itp. nic nie wskórają. Przeciwnie — mogą wywołać antypatię, niechęć, do ucieczki włącznie („odczep się”). Jedynie pomnażanie w sobie wartości dobra i piękna, postęp kulturowy i duchowy mogą prowadzić do celu — prawdziwego szczęścia.

Kościół - ucieleśnienie mądrej Bożej pedagogiki -od swoich początków budził i pielęgnował u swoich wyznawców uczucia miłości do Boga i Chrystusa. Organizował całe zespoły bodźców — także tych odbieranych poprzez zmysły ludzkie — w sztuce, w symbolach, w pięknych obrzędach, w muzyce, które przybliżyły ludziom Niewidzialnego i Niepojętego Boga i budziły ku Niemu uczucia miłości, czci i uwielbienia.

Równocześnie jednak i Kościół, i wielcy naśladowcy Chrystusa święci, i pisarze chrześcijańscy przestrzegali i przestrzegają swoich współwyznawców, aby w życiu wewnętrznym nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do uczuć i nastrojów. Miłość bowiem do Boga bywa często pozbawiona żywych, nastrojowych uczuć. Bywa często sucha i twarda jak pustynia, ale przez to nie tylko nie traci na wartości, lecz ją nawet pomnaża. Warto pogłębić te prawdy przez lekturę książek współczesnego pisarza, C. Caretto (*Listy z pustyni, Liczy się tylko miłość i inne*), M. Quoista: *Modlitwa i czyn*.

Bywa też tak i z miłością do ludzi; tak często niepokoi nas to, czy rzeczywiście kochamy. Masz wtedy sprawdzian: Zapytaj siebie, czy w człowieku widzisz wartość niezależną od jego cech dodatnich, czy jego wad; jeżeli mu okazujesz szacunek, jeżeli chcesz dla niego być dobry, jeżeli jesteś o niego zatroskany, jeżeli gotów jesteś coś mu dać, poświęcić i jeżeli ponadto dążysz do umocnienia i ubogacenia tych postaw, na pewno kochasz. A wtedy, zazwyczaj z tego nastawienia twej woli, budzi się z początku ciche, lecz ciepłe uczucie miłości do człowieka nawet niesympatycznego i niemiłego. Z reguły to ciche uczucie towarzyszy naszej postawie i czynom, jak ledwie dosłyszalna melodia. Ale chociażbyś jej nie słyszał, bądź spokojny — jeżeli spełniasz tamte warunki, mimo braku gorących uczuć - kochasz... I nie bój się ryzyka. Taka miłość najrzadziej zawodzi... Natomiast słabe fundamenty ma miłość wyrażająca się patrzyeniem na siebie. „Miłość to nie jest patrzyenie na siebie, lecz patrzyenie w jednym kierunku...” (A. de Saint-Exupéry).

6. EROS - MIŁOŚĆ EROTYCZNA

Starożytni Grecy mieli bujną wyobraźnię i wiele idei, zjawisk i poglądów przedstawiali w osobie różnych bożków i postaci mitycznych. Jednym z nich był Eros, który wyobrażał specyficzną postać miłości, a głównie miłość między mężczyzną i kobietą. Wylatywał on jako miły, uskrzydłony aniołek uzbrojony w łuk i kołczan i wypuszczał strzały do serc upatrzonych ofiar. Przez tę i bolesną, ale i rozkoszną ranę budził w nich od pierwszego wejrzenia najsłodsze uczucia. I od tego bożka miłość między mężczyzną i kobietą w strefie kultury zachodniej nazywa się miłością erotyczną albo wprost - erosem. Na określenie tego przeżycia pasowałaby polska nazwa „zakochanie”.

Ale i erosowi - zakochaniu - o tyle przysługuje nazwa miłości, o ile u podstaw swoich ma współczynniki i komponenty miłości fundamentalnej, wymienione przez E. Fromma: o ile respektuje wartość człowieka w ogóle, o ile ma dla niego szacunek, okazuje życzliwość, wyraża troskę i gotowość do poświęceń. Wszakże miłość erotyczna ma swoje cechy specyficzne. Jakie?

Po pierwsze, jest to miłość wyłączna. Łączy tylko dwie osoby, a wyklucza inne. Wtedy, gdy miłość fundamentalna dąży do objęcia największej liczby osób, a nawet wszystkich ludzi, to miłość erotyczna usuwa już osobę trzecią. Jest to więc postać miłości zawężonej.

Po drugie jest to miłość uczuciowa, a więc podlega prawom i nosi cechy uczuć; jest niespokojna, falująca i zmienna. Przynosi fale uszcześliwienia, może fascynować, ale łatwo przeradza się w trudną do opanowania namiętność. A nie opanowana przez rozum i wolę może stać się groźną siłą niszczącą osobowość moralną - swoją i innych, bo namiętność staje się nieodpowiedzialna. Miłość erotyczna przybiera wtedy postać bóstwa, przed którym wszystko i wszyscy muszą ustąpić, któremu wszystko należy złożyć w ofierze, którego nie obowiązują żadne prawa moralne. Często deprecjuje wszystkie związki - małżeńskie, rodzinne, a także i religijne - z Bogiem i Kościołem. Wtedy można powtórzyć uwagę W. Jamesa: „Gdzie namiętność siedzi na tronie, tam rozum stoi za drzwiami”. Ale też można oddać ją pod ostrzejszy osąd C. S. Lewisa, autora książki *Cztery miłości*: „Gdy miłość staje się bogiem, staje się demonem”, a więc -siłą destrukcyjną, deprecującą wszystko, co dobre i moralne - siłą unieszczęśliwiająca każdego, kto jej się poddał. Doskonałą ilustracją demonizmu nieokiełzanego erosa jest powieść L. Tołstoja - *Anna Karenina*. Bohaterka tej książki, czyniąc erosa swoim bogiem, unieszczęśliwia siebie, swego męża i dziecko. Spotykamy takie dramaty i w naszej codziennej rzeczywistości.

Oczywiście, gdy przytaczamy takie surowe sądy o miłości erotycznej, mamy na uwadze eros nieopanowany, który wyrwał się spod władzy i kontroli rozumu i woli człowieka. Natomiast eros poddany władzom wyższym oraz prawom moralnym jest wartością i spełnia rolę doniosłą jako preludeum do ustanowionego przez Boga związku małżeńskiego. Spotykamy się nieraz ze zdaniem, jakoby eros był siłą fatalistyczną, której człowiek nie może się oprzeć i nie może nią pokierować. Otóż wtedy przypomnijmy nasze rozważanie o uczuciach w ogóle i o zdolności, więcej: o obowiązku człowieka panowania nad sferą emocjonalno - popędową. A skoro eros należy do rzędu uczuć, może być i powinien być opanowany przez wyższe władze psychiczne, co nie jest żadnym bohaterskim wyczynem, zwłaszcza w początkowym stadium miłości erotycznej.

Głównym zadaniem erosa jest przyprowadzenie mężczyzny i kobiety do trwałego związku małżeńskiego. On pociąga, ułatwia i umila tę skądinąd trudną drogę. Gdy swoje zadanie wypełni, w wyobraźni Greków, zwija swoje skrzydełka i szelmowsko się uśmiechając, szuka dalszych ofiar, pozostawiając skojarzoną parę innym bóstwom pod opieką, bo dalsza droga małżonków już nie będzie tak czarująca i romantyczna. A jeżeli naiwni wierzyli, że tak będzie zawsze, to się mylili — i stąd uśmiech Erosa.

To wyobrażenie Greków ilustruje głęboką prawdę psychologiczną, że miłość uczuciowo-erotyczna dość szybko schodzi z wyżyn uniesień. To jest prawo uczuć. Ten proces w różnym nasileniu występuje prawie we wszystkich małżeństwach. U ludzi nie znających praw psychologii uczuć budzi się wtedy niepokój: „Czy nasza miłość nie była iluzją? Czy coś się radykalnie nie popsuło? Czy nie koniec wszystkiego?...”. A u małżeństw, które skojarzyły się na zasadzie pożądania, uczucia i erosa bez współczynników miłości fundamentalnej, powstają groźne kryzysy. C. S. Lewis w cytowanej książce *Cztery miłości*, po opisanu niektórych wzniosłych przymiotów erosa, dodaje z melancholią, że „jest to najbardziej śmiertelna postać miłości”. I wtedy jasne, że związek małżeński budowany tylko na erosie to - na płaszczyźnie psychologicznej — dom budowany na piasku...

I przede wszystkim tutaj znajdujemy się na obszarze licznych rozczarowań, zawodów, dramatów, tragedii i ludzkich wraków, wyrzuconych na martwą plażę. I tutaj rodzą się pesymistyczne pytania, czy w ogóle istnieje prawdziwa miłość? Trzeba wszystkim mówić: Istnieje - tylko na wyższym poziomie...

Z erosem łączy się najczęściej siła biologiczno -psychiczna, którą nazywamy popędem rodzajowym, seksualnym albo po prostu seksem.

Rodzi się tutaj pytanie wstępne: Co należy rozumieć przez słowo popęd ? Nie ma między psychologami zgodności w pojmowaniu popędów. W uproszczeniu można powiedzieć, że popędy to są głębinowe, pierwotne dynamizmy - siły wspólne ludziom i zwierzętom; popędzają one organizmy, w których tkwią, do wypełnienia podstawowych celów życia - zachowania jednostki i gatunku. Instynkty zaś prowadzą stworzenia często zdumiewająco nieomylnymi drogami do realizacji tych celów. A więc popęd jest jakby odpowiednikiem woli, a instynkt odpowiednikiem rozumu na niższym poziomie życia. Uczucia erotyczne dość łatwo łączą się z tą „niższą” sferą, ze światem tej „kotłowni” napędowej i dlatego na określenie tego świata używa się w psychologii słów: „sfera emocjonalno-popędowa”.

Seks należy do najsilniejszych popędów natury ludzkiej. Za Z. Freudem przyjmowano dość powszechnie pogląd, że seks jest najsilniejszym w ogóle popędem w człowieku, ale już jego uczniowie skorygowali swego mistrza i wykazali, że najsilniejszym popędem natury ludzkiej jest dążenie do znaczenia. W każdym razie jednak popęd płciowy to dynamizm silny i niełatwy do opanowania. Nie opanowany staje się ślepą, brutalną siłą. Seks sam w sobie i jego dążenie - pożądanie nie stanowią żadnej postaci miłości i nadawanie im tej nazwy jest grubym nieporozumieniem. Ale seks opanowany i poddany kierownictwu rozumu i woli oraz prawom etyki jest wartością wysokiej rangi — jest dobrem, jak wszystko, co Bóg zechciał wywołać z otchłani nieistnienia. Popęd seksualny według myśli Bożej służy wielkim celom: zachowaniu gatunku i ubogaceniu miłości małżeńskiej, ale tym zagadnieniem zajmiemy się w następnych rozważaniach. Tutaj podkreślmy tylko jeszcze trzy prawdy i przestrogi, związane z seksem.

Po pierwsze, żeby popędu seksualnego, wyrażającego się pożądaniem, nie utożsamiać nawet z erosem. Ten popęd może się bowiem aktualizować bez żadnej miłości — nawet erotycznej. Dzieje się to nie tylko w środowiskach podkultury (gwałty, prostytutce, orgie), lecz nierzadko w małżeństwach o niskim poziomie kultury moralnej.

Po drugie, pożądanie seksualne bez fundamentów miłości stanowi najbardziej zawodną drogę do zawierania związku małżeńskiego. Pożądanie bez fundamentalnych czynników miłości szybciej umiera niż eros — otwiera się czeluść obcości, niechęci, a nawet nienawiści.

I trzecia prawda, że popęd i pożądanie niekoniecznie budzą się po strzale erosa. Często się zdarza, że delikatny, uduchowiony przez głębinową miłość Boga i człowieka eros wycisza pożądliwość zmysłową. Zwłaszcza chłopcy nieraz zwierają się swemu duszpasterzowi, że od czasu zakochania się w ceniącej czystość i stroniącej od wszelkiej prowokacji dziewczynie, nie mają już wielkich trudności z opanowaniem popędu, bo dzięki niej nie tyle rozumieją, co czują wartość czystości przedmałżeńskiej. To zjawisko stwierdzają również odpowiedzialni wychowawcy i psychologowie jako pewną prawidłowość.

Niełatwą jest jednak rzeczą w pospolitych postawach i odczuciach odróżnić eros - miłość erotyczną od seksualnego pożądania. Gdy kiedyś jeden ze studentów zapytał o tę trudność dr. W. Półtawską, lekarzkę o wysokiej kompetencji w tej dziedzinie, ona odpowiedziała krótko, chociaż nieco drastycznie: „Pożądanie śpieszy do łóżka, a miłość umie, a nawet lubi czekać”. Oczywiście, że nie jest to kryterium jedyne, ale i ono może posłużyć do odróżnienia szkiełka od diamentu.

Z tych rozważań - głównie psychologicznych - wyłania się doniosłe, życiowe pytanie: Co mają czynić chrześcijańscy małżonkowie, którzy zgodnie z nauką Chrystusa i Kościoła nie dopuszczają myśli o rozwodzie, a stwierdzają, że ich małżeństwo na płaszczyźnie

psychologicznej było pomyłką - zostało zbudowane na piasku, a może i na lodzie - to znaczy na uczuciu, pożądaniu i erosie na bardzo nietrwałych elementach? Na to pytanie będziemy szukali odpowiedzi w rozważaniach następnych. Wszakże już teraz można powiedzieć, że religijni ludzie mogą zawsze znaleźć wyjście — to, które wiedzie ku górze. Mogą tworzyć najgłębsze więzi w miłości ogólnoludzkiej. Mogą rozwijać i ubogacać komponenty tej miłości. Mogą znajdować światło i siłę w Sakramencie Małżeństwa. Powinni w cierpliwości i spokoju znosić swoje deficyty miłości uczuciowej. A w takim klimacie rozwiną się nowe, spokojne postacie miłości małżeńskiej, jak przyjaźń, przywiązanie, miłość rodzicielska, które więcej przynoszą trwałej radości i szczęścia, aniżeli płaskie pożądanie, czy niespokojny eros. Kto jednak ma jeszcze małżeństwo przed sobą, musi bacznie czuwać, aby nie zawierzyć tylko uczuciu, erosowi, a zwłaszcza pożądaniu seksualnemu. Małżeństwo musi być budowane przede wszystkim na spokojnej, trwałej miłości fundamentalnej. Eros i pożądanie seksualne mają być czynnikami towarzyszącymi. Natomiast każdej drodze do małżeństwa kierunek musi nadawać rozum - rozsądek...

I właśnie na zachowanie i ubogacenie takiej miłości składają ludzie przysięgę przy ołtarzu: „I ślubuję ci miłość ... oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci”... Oto jest dom budowany „na skale” i „most wpięty trwale w niebo” - jak pisze współczesny poeta rosyjski E. Jewtuszenko:

NA MOŚCIE

*Na moście nad Sekwaną szklaną
Chłopiec z dziewczyną
- nikt poza tym sam i
nad blaskiem lamp i planet,
ponad szaleńczym zgiełkiem świata.
Gdzieś tam upadły właśnie rządy, gdzie indziej
- ktoś przemawia górną - lecz ich to
- tutaj
nic obchodzi,
tak jak Sekwany wody chmurne.
Stoją bez pieszczot i bez słowa,
płaszczem okryli się przed deszczem,
jakby ktoś w celofanie schował dar ziemi,
ziemi dni jutrzejszych.
Daj, Boże, nam
nie skarby, domy,
i nie gniazdeczka mdłej czułości,
lecz pozwól
- w każdej świata stronie - stać -
dwojgu - na wysokim moście:
Na moście wpiętym trwale w niebo,
na moście
świętych praw i zasad,
na moście, co nad czas się sklepia,
i nad podstępem,
fałszem, zdradą.*

Przełożył: Krzysztof A. Węgierski

7. GENEZA I „SZTUKA” MIŁOŚCI

Już powinniśmy wiedzieć z naszych poprzednich rozważań, a przede wszystkim z własnych przemyśleń i doświadczeń, że istnieją więcej niż „cztery miłości” (tytuł książki S. C. Lewisa); że jest wiele postaci miłości do samego człowieka, jak miłość bliźniego (ogólnoludzka), miłość erotyczna, małżeńska czy rodzicielska; a przecież istnieje też miłość do Boga, do Ojczyzny, a nawet do przyrody, do gór, morza czy kwiatów...

Wiemy, że u podstaw tych wszystkich postaci - jeżeli one mają być autentyczną miłością — musi się znajdować miłość fundamentalna z komponentami i cechami, opisanymi przez E. Fromma (widzenie wartości, szacunek, życzliwość, troska, odpowiedzialność, poświęcenie - oddanie).

Z kolei myślący człowiek stawia sobie pytanie: Jaka jest geneza miłości - skąd miłość pochodzi? A za tym - i drugie pytanie: Jak miłość rozwijać i ubogacać - jak jej się uczyć?

E. Fromm we wstępie do książki *O sztuce miłości* usiłuje jej obecność w człowieku wyjaśnić w sposób naturalny, odwołując się do procesów psychicznych. Wyraża pogląd, że człowiek z chwilą uzyskania na drodze ewolucji świadomości - oderwał się od przyrody nieświadomej i nierozumnej, z którą był bez reszty zespolony i poczuł się dramatycznie osamotniony.

W poszukiwaniu dróg przezwyciężenia tej samotności „znalazł miłość”, która jednoczy go z drugim człowiekiem, nie zabierając mu świadomości i nie naruszając jego indywidualności i osobowości. Otóż od strony zjawiskowej - to prawda, że miłość jest tą więzią, która uwalnia człowieka od samotności, a zarazem zachowuje, a nawet ubogaca jego indywidualność i osobowość.

Ale jakim sposobem ta cudowna wartość znalazła się na ziemi? Jak mogła wyłonić się z żaru i chłodu kosmosu? Oczywiście, przed tym pytaniem jawią się wcześniejsze pytania: Skąd się wzięła materia? Kto jej nadał taką dynamikę rozwojową, ewolucyjną? Skąd tyle piękna i mądrości, zakłetej w ogromie kosmosu, w drobinie atomu czy komórce organicznej? Na te pytania nie odpowiada żadna teoria rewolucji, która jest jeszcze jednym znakiem zapytania. I tak pytania płyną jak rzeki, a sama nauka nie daje na nie odpowiedzi.

Błażej Pascal, genialny fizyk i matematyk z XVII w. ukazał jakby w świetle błyskawicy wielkość miłości w jednym zdaniu swego testamentu: „Myśl ludzka - napisał - jest ważniejsza niż cały materialny wszechświat, a jedno drgnienie miłości jest ważniejsze niż wszystkie myśli ludzkie”. Znowu pytamy: Czyż to radosne drgnienie, ta żywa iskra miłości mogła się zrodzić w odmętach nierozumnej i nieświadomej materii? Czyż to „drgnienie” tylko jakimś przypadkiem mogło się przekształcić w potężną i uszczęśliwiającą siłę, która zespała dwoje ludzi, ludzkie rodziny, która prowadziła i prowadzi do heroicznych poświęceń, do oddania za innych życia, jak to uczynił np. św. Maksymilian Kolbe?

Nie! - to nie w materii i nie w przypadku tkwi jej źródło. Ona musiała wyjść z ogniska żywej, odwiecznej Miłości. Objawienie Chrystusa uczy, że Samoistny, Przedwieczny Bóg nie tylko „posiada” miłość, lecz jest samą Miłością. I cokolwiek Bóg czyni, to czyni nie tylko z miłości, ale jako sama Miłość. I wtedy jasne się staje, że to On zaszczerpił w serce ludzkie płomyk boskiej miłości. A więc jak cały wszechświat, jak ziemia, jak człowiek, tak i miłość w człowieku pochodzi od Boga.

Równocześnie z zasianiem ziaren miłości Stwórca daje człowiekowi impuls i polecenie, aby strzegł tego ziarna jak żrenicy oka. W swoim największym przykazaniu nakazał człowiekowi: „Będziesz miłował!...”

Jak to czynić? W pierwszej odpowiedzi na to pytanie pomocne nam będzie przypomnienie, że rozwój miłości zaczyna się od spostrzeżenia, poznania i uznania wartości. Początek miłości jest jakby spontanicznym rezonansem na spostrzeżoną wartość. A im bardziej tę wartość odkrywamy i poznajemy, tym bogatszy staje się rezonans.

Jeśli więc chcesz kochać Boga, poznawaj Go coraz głębiej. Poznawaj Jego Wielkość, Nieskończoność, Doskonałość, Dobroć i Miłość. Nigdy GO nie poznasz do końca; On zawsze musi pozostać tajemnicą: „Bóg, którego bym pojął, przestałby być Bogiem”. Wszakże refleksją teologiczną mogę przenikać w głąb Jego tajemniczego Jestestwa i fascynować się Jego przymiotami. Poznawaj Chrystusa, Jego Dobrą Nowinę i Łaskę dla człowieka — a wtedy twoja dusza zacznie ulegać, oddawać się Bogu, czyli wchodzić na szczyty miłości fundamentalnej. Wtedy do twej miłości niepostrzeżenie włączy się i miłość uczuciowa i może stać się wiernym towarzyszem twej drogi na szczyty fascynacji Bogiem, co ma miejsce z wirtuozami miłości - ze świętymi.

Analogicznie przedstawia się sprawa z miłością do człowieka. Człowiek jako istota stworzona na obraz i podobieństwo Boga, jako istota odkupiona Krwią Chrystusa i przez Niego kochana, stanowi wartość po Bogu najwyższą - niezależnie od swoich zalet, wad, a nawet zatarcia obrazu Bożego w sercu. Otóż odkrywanie tych i innych aspektów wartości człowieka - niekoniecznie będzie w nas wywoływało ciepłe uczucia do niego - ale będzie kształtowało postawę szacunku, troski i odpowiedzialności, choćby tym człowiekiem był mój niesympatyczny współlokator, czy nawet oszczerca, brutal, nieprzyjaciel.

W dalszej odpowiedzi na pytanie, jak rozwijać i ubogacać miłość, jak się uczyć miłości, sięgnijmy znów do wskazań E. Fromma. Już sam tytuł książki *O sztuce miłości* wyraża pogląd, że miłość jest „sztuką”, że miłości można i trzeba uczyć się jak każdej sztuki - czytania, pisania, muzyki czy malarstwa - przez ciągłe, systematyczne ćwiczenia, zaczynając od rzeczy i zadań łatwiejszych i dążąc do coraz trudniejszych i bogatszych.

Ale jakże ćwiczyć postawę woli czy uczucia? By odpowiedzieć na to pytanie, winniśmy przyjąć do wiadomości, że człowiek jest istotą psycho-fizyczną ze stanowi jedność duszy i ciała, i że między tymi komponentami istnieje zależność funkcjonalna: to znaczy, że dusza ożywia ciało i wpływa na jego procesy i funkcje, a ciało ma wpływ na procesy i funkcje duszy. Wszystkie stany i procesy psychiczno-duchowe, jak myślenie, decyzje woli, uczucia - wyrażają się jakimiś znakami cielesnymi (zmarszczenie czoła, uśmiech, podniesienie ręki itp.). A każdy gest, ruch cielesny (jak podanie ręki, zaciśnięcie pięści, otwarcie ramion czy podniesienie głowy) wywołuje właściwe rezonanse w psychice. Ma tutaj miejsce niejako „działanie sprzężone”.

Otóż miłość jako postawa wewnętrzna i duchowa wyraża się różnymi czynami, znakami zewnętrznymi; akceptacja i szacunek pozdrowieniem, podaniem ręki, pocałowaniem: troska - ofiarowaniem pomocy, podzieleniem się dobrami materialnymi, usługą radą.

Cześć i miłość do Boga wyraża się również czynami zewnętrznymi - „zachowaniem przykazań”, modlitwą, klękaniem, zawieszaniem emblematów, udziałem we Mszy Św., w Komunii Św., spowiedzią czynami charytatywnymi. Te i podobne czyny zewnętrzne wywołują odpowiednie reakcje w naszej woli i uczuciach - rozniecają i rozpalają iskry miłości wewnętrznej; taka praktyka ma wiele wspólnego z ratowaniem topielca: narzucone z zewnątrz ruchy oddychania rozbudzają wewnątrz niego iskrę życia. A im więcej takich czynów - ćwiczeń zewnętrznych, „narzuconych”, tym większy płomień wewnętrzny. A im mniej „praktyk”, tym mniej ciepła i żaru wewnętrznego. (Tutaj znajdujemy psychologiczną odpowiedź na pytanie, dlaczego tak szkodliwe dla życia religijnego, a więc i grzeszne jest zaniedbywanie praktyk religijnych, zwłaszcza niedzielnej Mszy Św., dlaczego „wierzący, ale nie praktykujący” zmierzają wprost do osłabienia miłości i utraty wiary). Natomiast systematyczne spełnianie różnych tego rodzaju „czynów — ćwiczeń” zewnętrznych, od łatwych i prostych do coraz bogatszych i trudniejszych, prowadzi do wysokich osiągnięć w zakresie tej najcenniejszej sztuki, jaką jest miłość. Tę sztukę w największych i heroicznym wymiarach opanowali kanonizowani i nie kanonizowani święci. Tę sztukę nazywa się *experimentum fidei* (doświadczeniem wiary). Dynamizm wiary przejawia się w życiu uczynkami płynącymi z miłości.

Tutaj jest miejsce na ważne podkreślenie: Ludzie uczący się sztuki miłości nie powinni czekać na okazję do wielkich czy heroiczych czynów i nie powinni wybierać w tym celu miejsca, czasu i ludzi. Ta nauka - „ćwiczenie” powinna obejmować przede wszystkim mikroelementy szarego, codziennego życia w swoim własnym środowisku (przede wszystkim: rodzina, szkoła, uczelnia, miejsce pracy). To przecież codzienność wypełnia głównie czas naszego życia, a głęboką myśl wyraża sformułowane przez Mickiewicza zdanie: „Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę”.

Na drodze ubogacenia miłości do człowieka ważną rolę odgrywają przejawy i gesty codziennej kultury towarzyskiej, jak: pozdrowienie, dziękowanie, przebaczenie, przeproszenie, sprzątanie po sobie, spostrzeganie sytuacji bliźniego, choćby małe usługi wyświadczane matce, koleżance, panowanie nad złym humorem, gniewem, zachowanie ciszy, wprowadzenie atmosfery pogody i radości. Wielki pedagog chrześcijański naszego wieku, W. Foerster napisał w jednym ze swych licznych dzieł, że nauka miłości zaczyna się od pozostawienia po sobie czystej łazienki i cichego zamykania drzwi ze względu na drugiego człowieka. W ogóle stosowanie na co dzień kodeksu *savoir vivre*, kultura w drobiazgach: („proszę, przepraszam, dziękuję”) nie może być pominięte w nauce miłości.

Na końcu tego rozważania winniśmy jeszcze uświadomić sobie, że dążenie do nauki i sztuki miłości nie jest sprawą dowolną, jak uprawianie innych sztuk czy jakiegoś hobby. Do sięgania po naukę i sztukę miłości jesteśmy wezwani i zobowiązani przez Boga i Chrystusa. Cała Ewangelia wyraża to pragnienie Jezusa i to „największe przykazanie”. Mówił On: „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i czegoż chcę, jeno aby zapłonął” (Łk 12, 49). Ale On nie tylko pragnie i wymaga miłości, lecz - co najważniejsze hojnie wspomaga każdego, kto ją w sobie rozwija.

Gdybyśmy byli pozostawieni własnym siłom, niedaleko byśmy zaszli na tej trudnej drodze, na której trzeba pokonać największego wroga miłości - egocentryzm i egoizm. Wielu ludzi, nie szukając tej pomocy, ulega zniechęceniu i rozczarowaniu: „To nie dla mnie... Owszem, heroizm miłości budzi we mnie podziw, alei lęk — gdzie mi tam z moimi słabościami... To przechodzi ludzkie możliwości...”

I rzeczywiście, bez szczególnego wsparcia Bożego, bez specjalnych łask droga do wirtuozostwa w tej sztuce byłaby nieosiągalna. Natomiast „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (św. Paweł). A Jezus każdego wspiera i wzmacnia, kto cierpliwie uprawia tę „sztukę nad sztuki”. Udziela pomocy na każdej modlitwie, w każdym sakramencie, na każdej Mszy Św., przy podejmowaniu każdego najmniejszego dobrego czynu. Odmawia jedynie pomocy tym, którzy o Jego dary nie proszą, ich nie cenią i z nich nie korzystają. Nad nimi zawisła Jego groźna przestroga: „Nie rzucać pereł przed wieprze...”

Wszyscy zaś cierpliwie pracujący, upadający, ale znów podnoszący się, mają Jego pomoc zapewnioną, bo „kochać — to znaczy powstawać”. Drogę do wirtuozostwa sztuki miłości mają otwartą ludzie dobrej woli.

8. MIŁOŚĆ I SENS ŻYCIA

W dotychczasowych rozważaniach uświadomiliśmy sobie, że nauka i rozwijanie miłości nie może być tylko jakimś, naszym hobby, lecz jest powołaniem, powinnością i przykazaniem. W tym rozważaniu pójdziemy w głąb egzystencji człowieka i zapytamy, jakie miejsce zajmuje miłość w stosunku do sensu, celu i istotnego zadania życia.

To pytanie musi być jednak poprzedzone przypomnieniem, jaki sens i cel ma życie ludzkie, bo wielu nie zdaje sobie z tego sprawy, wielu o tym na co dzień zapomina, a tylko niewielu tym sensem i celem świadomie żyje.

W optyce ateistycznej ostatecznego sensu i celu istnienia ludzkiego dopatrzeć się nie można. Jeśli bowiem pierwotnym i samoistnym bytem jest nierozumna i ślepa materia, wtedy wszystko tonie w mroku irracjonalności, bezsensu. Jeśli nie ma życia pozagrobowego, to stoimy nad otchłanią absurdu. Wtedy i życie i śmierć stają się absurdem. Takie „wyznanie wiary” składają też odważni i konsekwentni ateści (np. J. P. Sartre).

Ludzie wierzący w Boga osobowego konsekwentnie winni wierzyć w SENS i NADSENS całej rzeczywistości - zwłaszcza chrześcijanie wierzący w Chrystusa powinni jasno widzieć najwyższy sens i zadanie życia oraz miejsce miłości w losie człowieka. Niestety, zbyt często tak nie jest. Nawet chrześcijanie gubią z oczu te światła - zwłaszcza w godzinach niepowodzeń, klęsk i cierpień - błąkają się, popadają w rozpacz i wołają: „Po co żyję? Za co ta kara? Nie mam dla kogo żyć”. I jeżeli nie znajdują odpowiedzi, wchodzą często w mrok chorób psychicznych, a nawet podejmują zamachy na własne życie. Bo utrata sensu życia pociąga za sobą utratę samego życia.

Znany już nam wiedeński uczony, V. Frankl, stwierdził w swej długoletniej praktyce psychoterapeutycznej, że duża część jego pacjentów - to ludzie, którzy zagubili sens swego istnienia. Toteż zastosował wobec nich metodę leczenia, którą nazwał „logoterapią” (tutaj *logos* znaczy sens), czyli ukazywaniem, odbudowaniem sensu życia w świadomości pacjentów, co przywracało im zdrowie i radość.

Dlaczego chrześcijanie, „synowie światłości”, gubią to światło sprzed oczu? Dlaczego nie żyją w tym świetle na co dzień? Z pewnością jest to skutek słabej wiary w Boga osobowego, a w szczególności braku konsekwencji i prostego wnioskowania. A przecież wnioski z wiary w Boga - Nadsens całej rzeczywistości narzucają się same: Jeżeli pierwotną Siłą, jeżeli Stworzycielem nieba i ziemi, i człowieka jest osobowy, nieskończenie rozumny Bóg, to nie mógł On kształtować na obraz i podobieństwo swoje istoty rozumnej wyłącznie z tak nietrwałego materiału jak glina, jak materia. Bóg - Istota absolutnie inteligentna - nie mógłby stwarzać istoty absurdalnej. Wiara w Boga osobowego po prostu woła o nieśmiertelność człowieka. Toteż nieśmiertelna jest ludzka dusza.

O życie pozagrobowe, o nieśmiertelność woła wszczepione w człowieka, w jego sumienie poczucie sprawiedliwości, a o sprawiedliwość na ziemi trudno. Nawet szlachetni sędziowie często nie potrafią mimo dobrej woli i dokładnych badań, dociec pełnej prawdy i wydać sprawiedliwego wyroku. A iluż na świecie sędziów nieuczciwych, stronnicych, sprzedajnych i zbrodniczych! Ileż na świecie nie osądzonych i nie ukaranych zbrodni, nawet masowych! Wszystkim nam wiadomo, że ludzie bezczelni i okrutni często bezkarnie gnębią sprawiedliwych. Wszystkie ofiary niesprawiedliwości, brutalności i okrucieństwa od starożytnych satrapów i peronów, aż po naszych pol-potów i dyktatorów wołają jednogłośnie o sąd pozaziemski, choćby o „nieznany trybunał” i triumf sprawiedliwości.

Gdyby takiego trybunału nie było, wtedy Neron i jego ofiary, wtedy Stalin, Hitler i ojciec Kolbe, wtedy nosiciele nienawiści i nosiciele miłości byłiby zrównani ze sobą w ostatecznym rozrachunku. I wtedy znów stalibyśmy nad otchłanią absurdu. Toteż słusznie pisał J. J.

Rousseau: „Gdybym nie miał innych dowodów na istnienie życia pozagrobowego, wystarczyłby mi ten jeden, że niesprawiedliwy człowiek depta piersi sprawiedliwego”.

Wszakże dla nas chrześcijan główną i ostateczną rację wiary w życie wieczne stanowi autorytet Jezusa Chrystusa. Jeżeli mówi: „Uwierzę, gdy ktoś przyjdzie z tamtego świata i zaświadczy o jego istnieniu”, to zapominasz, że tak właśnie uczynił Jezus Chrystus. On przyszedł „stamtąd” i jednoznacznym słowem oraz swymi czynami zaświadczył o istnieniu życia wiecznego. Nauczał o sędzie i sprawiedliwości ostatecznej, która będzie wypełniona nad każdym człowiekiem wedle jego uczynków, a przede wszystkim - uczynków miłości.

Można by powiedzieć, że będzie to egzamin z czynnej miłości. „Łaknąłem, a nakarmiliście mnie; pragnąłem, a daliście mi pić... więźniem byłem, a przyszliście do mnie...” (Mt 25, 35). Krótko mówiąc, Jezus rozpościera przed nami metaforyczną, barwną, ale jednoznaczną

wizję Sądu Ostatecznego i życia wiecznego... Już teraz uprzedza nas, jak będą brzmieć pytania na tym egzaminie, który zadecyduje o naszej wieczności. Sprowadzają się one do jednego: Czy kochałeś Boga i ludzi?

W świetle tej prawdy nabiera sensu całe życie ludzkie, z jego pracą, twórczością, trudnościami i dramatami. Nabierają sensu nawet cierpienia, choroby i krzyże, które często ułatwiają jednoczenie się w miłości z Bogiem i pozwalają intensywniej realizować miłość do człowieka. I wtedy człowiek niesprawny, nieproduktywny, „ciężar społeczny”, może wypełniać swoje najwyższe zadanie, stać się niewymiernie pożytecznym członkiem Kościoła i wszelkich społeczności i zdać na celująco ostateczny egzamin ze swego życia, ze swego zadania, które sprowadza się do realizacji miłości.

W świetle prawdy o życiu wiecznym najogólniejszy życiorys człowieka układa się harmonijnie w trzy okresy:

I okres — to życie w łonie matki. W chwili poczęcia Stwórca wszczepia w embrion człowieka „maksimum” jego egzystencji tj. nieśmiertelną duszę - i ta jeszcze nierozwinięta istota staje się już człowiekiem - osobą i jest nieodwołalnie „skazana” na życie bez kresu. I wszystkie procesy życiowe tej istoty orientują się na przyszłość - na życie w następnym okresie. Teraz rozwijają się organy życia zmysłowego i narzędzia ducha: mózg, układ nerwowy, oczy, uszy, ręce, nogi. Te organy w łonie matki są jeszcze niepotrzebne, ale będą konieczne do życia w drugim okresie.

Bo oto, gdy po dziewięciu miesiącach przygotowanie zakończone, mały człowiek - można by powiedzieć - w bólu umiera dla I okresu, a rodzi się do nowego, II, bogatszego okresu życia. W tym drugim okresie zachodzą przede wszystkim zmiany ilościowe, ale budzi się w nim nowe życie, życie psychiczne, duchowe. Pierwszy uśmiech dziecka zwiastuje przebudzenie się i przyjście do głosu ducha, który stopniowo opanowuje swoje ciało, jako organ - narzędzie swego wypowiedzania się i komunikowania z otaczającym światem. Władze i funkcje ducha - rozum, wola i uczucie od przebłysku świadomości, od odruchów woli i uczuć rozwijają się stopniowo ku wielkiemu bogactwu i dojrzałości. W tym okresie pojawia się u człowieka nowe — jeszcze ciekawsze i głębsze zjawisko: życie nadprzyrodzone religijne - z wiarą, nadzieją i miłością do Boga. Najgłębszym fenomenem jest rozwijająca się przy prawidłowym wychowaniu miłość - do Boga i ludzi. Rozwijający się chrześcijanin włącza się przez sakramenty i łaskę uświęcającą w nowy organizm duchowy, jakby w łono nowej Matki, w Mistyczne Ciało Chrystusa. I tam znajduje najdoskonalsze warunki rozwoju życia nadprzyrodzonego. Powstaje „nowy” człowiek. A gdy dojrzeje i wypełni się czas przygotowania (z reguły kilkadziesiąt lat), jak przy pierwszym przejściu - w bólu wyrzyna się z łona - ciała - przyrody, umierając dla II okresu, a rodząc się do III i ostatecznego okresu swego życia, do życia bez kresu w wiekuistej rzeczywistości.

I te drugie narodziny przesłaniają swoją wielkością nawet śmierć, bo wprowadzają człowieka do nieporównanie bogatszego życia, zwłaszcza po zmartwychwstaniu — do niewyobrażalnej pełni życia; dlatego starożytni chrześcijanie dzień śmierci nazywali *die natalis*, czyli dniem narodzin.

Można by tę analogię poszerzyć i zauważyć, iż niedorozwój jakiegoś organu w I fazie życia niesie z sobą trwałe kalectwo (ślepotą, mongolizm, deformacje kończyn albo i monstrum). Niedorozwój wartości moralnych, duchowych (brak wiary, nadziei, brak miłości, zatrucie nienawiścią itp.) w II okresie może spowodować trwałe kalectwo ducha, aż do kształtu potworka, co mu na wieki uniemożliwi widzenie Boga i przeżywanie Jego miłości. I to jest właśnie „stan potępienia”.

*„Tak, musisz się dręczyć wiek wiekiem.
Sprawiedliwe zrzędzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,*

Temu człowiek nic nie pomoże"

Echo wiecznej kary za kompletny brak miłości śpiewa chór nad potępieńcem w II części *Dziadów* A. Mickiewicza.

Zwykle w tym miejscu refleksji nad życiem wiecznym rodzi się nowe pytanie: „Ale jak wygląda to życie wieczne - ta pełnia życia? Nie mogę sobie tego wyobrazić”. Otóż, nie wysilaj się na wyobrażanie sobie tamtego życia. Wyobrazić go sobie nie możemy z tej prostej przyczyny, że nasza wyobraźnia ujmuje tylko rzeczywistość naszego ziemskiego świata, a życie pozagrobowe trwa w innym wymiarze rzeczywistości, która jest dla nas niewyobrazalna. Można by tutaj znów sięgnąć do analogii z życiem człowieka w łonie matki. Wyobraźmy sobie, że w jakiś sposób dziecko jeszcze nie narodzone zapytałoby nas: „Jak wygląda tamten świat, do którego się przygotowuję?” Stanęlibyśmy wobec tego pytania niemi. Poczulibyśmy niepokonalną trudność przekazania nie narodzonemu na świat obrazu świata, znajdującego się tuż za cienką kurtyną. Czujemy, że choćbyśmy wszystko opowiedzieli o barwach, dźwiękach i kształtach świata za kurtyną, nasz mały brat nic z tego nie pojmie.

Czyż można przekazać niewidomemu piękno ziemskich barw, a głuchemu muzyczne harmonie?

Otóż podobnie niemożliwe, abyśmy zamknięci w tym naszym ziemskim świecie umieli sobie wyobrazić świat Nieba. Możemy go przeczuwać i uzasadniać jego istnienie, ale wyobrazić go sobie nie potrafimy.

Trzeba zaufać słowu Pisma świętego: „Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, co Go miłują” (1 Kor 2,9).

„Tamten świat” możemy tylko przybliżyć naszej wyobraźni przez metaforyczne obrazy i symbole. We wzruszający sposób symbolizują go tysiące płomyków na cmentarzach w Święto Zmarłych. Te ruchome płomyki i powstająca od nich luna stanowią jakby przebliski Światłości Wiekuistej, w której wypełnia się i sens życia i ujawnia się wartość Miłości, która nigdy nie ustanie. Św. Teresa Martin wśród ostatnich słów przy śmierci powiedziała: „Miłość jedynie coś warta” (*Duch św. Teresy*, s. 224), a ostatnie jej słowa brzmiały: „Boże, Kocham Ciebie”. Oto życie wypełnione...

9. ETYKA SEKSUALNA NA STRAŻY MIŁOŚCI

Szkicując w naszych rozważaniach obraz miłości, wskazaliśmy na powiązanie erosu z popędem rodzajowym, czyli seksualnym. Teraz chcemy związane w tym kwestie, tak ważne w życiu człowieka, przedstawić choć w zarysie w świetle etyki chrześcijańskiej. Zaczniemy od przypomnienia czterech podstawowych zasad:

1. Nie ma w człowieku i w jego wolnym działaniu obszarów wyjętych spod praw moralnych - nie ma „obszarów autonomicznych”. Wszystkie świadome i wolne czyny ludzkie muszą być podporządkowane prawom moralnym. Ponieważ działania ludzkie wynikające z popędu seksualnego należą do czynów wolnych - nie mówimy tu o patologii, o czynach ludzi rzeczywiście niezdolnych kierować swym postępowaniem przeto i one muszą się kierować prawami etyki. Nie może więc być mowy o „autonomii seksu”, co tak uporczywie propagują niektórzy ludzie ignorujący Ewangelię i oddaleni od Kościoła, a co przypada do gustu również niekonsekwentnym katolikom.

2. Trzeba też na wstępie uświadomić i tę fundamentalną prawdę, że etyka chrześcijańska jest etyką wartości. Jej zasady i prawa ukazują i nakazują ludziom wartości, czyli to wszystko, co stanowi dobro, służy dobru i rozwojowi człowieka już na fali doczesnej, aż ku wieczności. Przykazania, nakazy etyczne nie są przeciwko człowiekowi, są dla człowieka.

Nie są ustanowione dowolnie, arbitralnie, samą tylko wolą prawodawcy, lecz stoją na straży zachowania, ubezpieczenia i rozwoju wszystkich wartości w człowieku, a szczególnie miłości. Tak więc nie dlatego coś jest dobre, że jest „nakazane” i nie dlatego coś jest złe, że „zakazane”, lecz dlatego nakazane, że to jest wartość sama w sobie i dlatego zakazane, że to jest w samym sobie czymś złym. Zakaz przestrzega, że za wyznaczoną przez niego granicą zaczyna się świat zła, choćbyśmy go nawet nie dostrzegali.

3. Etyka chrześcijańska jest etyką wieczności w tym sensie, że stoi na straży nie tylko dobra doczesnego, lecz głównie dobra wiecznego, skoro człowiek jest istotą nieśmiertelną.

4. Etyka chrześcijańska ma też ustaloną hierarchię wartości. Dobra doczesne i materialne, jak: zdrowie fizyczne, uroda, dostatek - duże wartości w życiu doczesnym - nie mają w tej hierarchii najwyższej rangi. Wyższą wartością jest zdrowie i bogactwo ducha - „więcej być”, a najwyższą - miłość i zbawienie: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł?” (Mk 8,36). Toteż w wypadku kolizji — chrześcijanin winien poświęcić dobro materialne, także i zdrowie, dla wyższych celów i wartości. Na płaszczyźnie moralności seksualnej takich kolizji nie ma; ale gdyby gdzieś zaistniała, żaden chrześcijanin nie może sobie powiedzieć: „Jeśli by wstrzemięźliwość - czystość przynosiła chorobliwe skutki, nie przestrzegałbym jej”. Gdyby przyjął taki pogląd i zasadę, naruszyłby chrześcijańską hierarchię wartości i popełnił grzech.

W aksjologii chrześcijańskiej (nauka o wartościach), podkreślmy to jeszcze raz - najwyższą wartość moralną stanowi miłość. Można bez zastrzeżeń powiedzieć, że wszystkie prawa - nakazy i zakazy - stają ostatecznie na straży tej wartości. Sam Jezus to powiedział: „Na tych dwóch przykazaniach - miłości Boga i bliźniego opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22,40). Znane też jest powiedzenie św. Augustyna: „Kochaj i rób, co chcesz”, ale tutaj zaraz trzeba podkreślić, że św. Augustyn ma na uwadze prawdziwą autentyczną miłość do Boga i człowieka. Bo jedynie taka miłość, miłość, która nie czyni złego, ofiaruje człowiekowi wolność.

Wielokrotnie tę hierarchię wartości podkreślał w swoich przemówieniach Ojciec św. Jan Paweł II: duch przed materią osoba przed rzeczą, etyka przed techniką, miłość przed sprawiedliwością i prawem.

Właściwie wszystko, do czego wzywa, co zaleca i co czyni Kościół, ma na uwadze zabezpieczenie i rozwój miłości. Miłość staje się wypełnieniem sensu życia, warunkiem zbawienia, ale też i przeżywaniem jej dobra na ziemi.

Rodzi się pytanie: Czy ten związek praw etyki z miłością, z najgłębiej pojętym dobrem człowieka da się zauważyć i sprawdzić na „krótkiej fali” doczesnej? W pewnej mierze - tak, ale nie do dna, nie w pełni. I stąd te częste „różnice poglądów” między Bogiem, który z miłością stoi za swymi „przykazaniami”, a nieufnym człowiekiem dążącym do sprawdzenia wszystkiego we własnej, tak bardzo ograniczonej perspektywie: - już teraz i zaraz. Bóg widzi wszystko i wszystko wie, a człowiek patrzy na siebie, świat i nieskończoność „przez dziurkę od klucza”.

Człowiek nie jest w stanie widzieć „gołym okiem” niezliczonych mikroelementów, które składają się na życie psychiczne i moralne, i ich ukryte procesy i skutki; a w tej dziedzinie mikroskopu jeszcze nie wynaleziono. Toteż niektóre „dzieje grzechu” i dzieje dobrych czynów dadzą się dostrzec dopiero po latach albo i w innym pokoleniu, i... w innym życiu. A jednak to fakt znamieny, że współczesne nauki o zdrowiu i rozwoju człowieka (medycyna, higiena psychiczna, pedagogika i charakterologia) wysuwają postulaty coraz bardziej zgodne z etyką chrześcijańską. Dr A. Carrel, lekarz, laureat nagrody Nobla, napisał: „Zasady postępowania wyprowadzone z praw życia są w uderzającej zgodności z zasadami etyki chrześcijańskiej” (*Podróż do Lourdes*).

Istnieje jednak jeszcze bardziej zasadnicza niemożność sprawdzenia do dna skutków naszych czynów, ponieważ one przekraczają horyzont doczesności: one się ostatecznie sprawdzą w kraju bezwymiarowym, który jest dla nas dziś niedostępny.

Toteż w etyce należy zaufać i zawierzyć „na słowo” Temu, który ogarnia całą doczesność i wieczność, Temu, który wie, co dobre, a co złe, co ubogaca, a co zuboża i rani miłość; co ją zabija. Nam się może coś „wydawać”, a dla Niego wszystko jest jasne. Toteż mówienie: „mnie się to nie podoba”, „to mi nie odpowiada”, „z tym się nie zgadzam”, „zróbmy referendum” wyraża infantylny brak właściwej optyki i nieufność ubliżającą absolutnemu, mądrymu i kochającemu Najwyższemu Prawodawcy. W dojrzałej postawie etycznej na wszystkich płaszczyznach winniśmy - jako ludzie wierzący - z samej logiki naszej wiary bezwarunkowo zaufać Chrystusowi i Jego Kościołowi, szczególnie na obszarze pełnym uroczych krajobrazów, ale też i niebezpiecznych urwisk i przepaści. Tutaj bez solidnych barier i pewnego przewodnika - katastrofa nieunikniona. I tutaj nie można żądać bez końca od Boga, ani od Kościoła, ani od duszpasterzy na każdym zakręcie czy przy każdej barierze ukazywania racji każdego nakazu czy zakazu, gdyż i tak do dna ich wszystkich od razu nie zrozumiemy. Tutaj musi mieć miejsce uzasadnione pełne zaufanie do Prawodawcy i Przewodnika. A jeżeli ktoś wchodzi na ścieżkę, która mu „odpowiada”, ryzykuje zagubienie „szlaku” z wszystkimi tego konsekwencjami.

Po tych uwagach ogólnych przejdziemy do przypomnienia głównych praw regulujących aktualizację popędu seksualnego i wprzęgających go w służbę miłości. Te prawa przypominał wydany przez Stolicę Apostolską w r. 1975 dokument poświęcony niektórym zagadnieniom etyki seksualnej, aby przestrzec chrześcijan przed błędnymi poglądami i bezdrożami w tej istotnej dziedzinie życia ludzkiego.

Dokument - deklaracja stwierdza, że popęd seksualny sam w sobie jest dobrem człowieka, jak wszystko, co Pan Bóg stworzył, ale jego aktualizacja nie we właściwym celu i nie we właściwych okolicznościach sprowadza zło - grzech. Dokument przypomina, że Kościół, jako ustanowiony przez Chrystusa stróż wiary i moralności, głosi niezmiennie, że naturalnym celem aktów seksualnych jest rodzicielstwo, czyli udział w akcie stwórczym samego Boga; w tych aktach wyraża się jednocześnie w sposób nierozzerwalny z celem pierwszym osobowe zjednoczenie w miłości małżonków, tak że stają się „jednym ciałem”, jak mówi Pismo św. Tego podwójnego celu nie można od siebie oddzielać; nie może więc być mowy o tzw. „autonomii seksu”. Ta zasada stanowi podstawę niezmiennej nauki Kościoła, według której działanie seksualne uzyskuje swe prawdziwe znaczenie i godziwość moralną tylko w prawdziwym małżeństwie (D. 5).

Stąd bezprawne, nielegalne i nieetyczne są akty seksualne podejmowane przed i poza małżeństwem. Wszystkie one mają charakter „cudzołóstwa”, czyli sięgania po prawa małżeńskie, przez ludzi, którzy nie są dla siebie małżonkami, czego zakazuje VI przykazanie Dekalogu. U chrześcijan konsekwentnych, a tak że u wielu moralistów niechrześcijańskich, prawo to jest uznawane.

Ta norma moralna stawia trudne niewątpliwie wymagania, szczególnie ludziom, którzy już zdecydowali się pobrać, ale muszą odkładać ślub ze względu na okoliczności zewnętrzne. Uważają oni nieraz, że przedślubne pożycie utrwali ich miłość. Jednak „tego rodzaju pogląd sprzeciwia się nauce chrześcijańskiej, która głosi, że wszelkie współżycie seksualne winno się mieścić w ramach małżeństwa. Bez względu na to, jak poważny byłby zamiar tych, którzy wiążą się przez te przedwczesne stosunki, to jednak stosunki te bynajmniej nie są w stanie zabezpieczyć szczerości i wierności wzajemnego związku pomiędzy osobami mężczyzny i kobiety, a zwłaszcza ustrzec tego związku przed niestałością pożądania i samowoli” (D. 7). Dokument stwierdza, że współżycie małżeńskie to nie tylko prywatna sprawa dwojga ludzi, to sprawa mająca znaczenie społeczne i dlatego „decyzja związania się małżeństwem musi być wyrażona na zewnątrz, i to w taki sposób, by mogła być ważna również wobec społeczności.

Jeżeli chodzi o chrześcijan, to winni oni wykazać swoją zgodę na zawarcie związku małżeńskiego stosownie do praw Kościoła, co sprawia, że małżeństwo staje się sakramentem Chrystusa" (D. 7).

W sakramencie tym „miłość między małżonkami zostaje włączona w tę miłość, którą Chrystus w sposób nieodwołalny miłuje swój Kościół" (tamże).

Jako burzące porządek moralny Deklaracja osądza wypaczenia seksualne, które noszą nazwę onanizmu lub samogwałtu. Dokument wyraża ubolewanie, że wiele zamętu na tej płaszczyźnie wywołali nieodpowiedzialni lekarze - seksuolodzy, którzy nie stwierdzając bezpośrednich chorobowych skutków onanizmu w strefie fizjologicznej, posuwali się poza granice swojej kompetencji i twierdzili, że onanizm nie jest w ogóle wykroczeniem moralnym. Niektórzy socjologowie poszli tymi śladami, powołując się na szeroki zasięg tej praktyki.

Jednakże czynów ludzkich nie można oceniać jedynie w kategoriach fizjologii, wąsko pojętej medycyny czy socjologii, nie biorąc pod uwagę skutków psychologicznych, charakterologicznych i moralnych tych czynów, a to należy do innych nauk, a ich kompetentni i odpowiedzialni przedstawiciele wiedzą aż nadto dobrze, jak wielkie szkody, nawet „na krótkiej fali", wyrządzają ludzkiej osobowości prowokowane dobrowolnie czyny zubożające energie autentycznej miłości — zwłaszcza gdy dojdzie do nałogu, a niebezpieczeństwo nałogu jest tu szczególnie wielkie.

Powolywanie się na statystyki (zawsze niepewne) i na głosowanie, „kto - za, kto - przeciw" stanowi grube nieporozumienie. Normy bowiem moralne są niezależne od tego, jaki odsetek ludzi wprowadza je w życie. Przecież choćby 99% ludzi kradło, nigdy nie zmieni to ponadczasowej normy: „Nie kradnij". Tak samo jest i z normą: „Nie cudzołóż".

Gdy ukazał się omawiany Dokument Stolicy Św., pojawił się w polskiej prasie artykuł pt. „Twarda mowa". I w rzeczy samej jest to „twarda mowa" (tak o nauce Jezusa wyrażali się nawet Jego uczniowie - J 6, 60). Ale „twarda" to nie znaczy, że niesłuszna, nieprawdziwa. Bo prawda zawsze jest ostra jak miecz, który bez żadnych kompromisów odcina fałsz, oddziela dobro od zła. Chrystus zna słabość ludzką i nie potępia upadających, jeżeli chcą powstać, podaje im dobrą i mocarną dłoń pod warunkiem, że ją przyjmą. Toteż Dokument zaleca spowiednikom ewangeliczną łagodność wobec skruszonych i walczących z grzechami i nałogami, a równocześnie nakazuje pouczać jasno o niezmiennych zasadach i prawach moralności chrześcijańskiej. Zaleca też napominać tych, którzy nie szukają miłosierdzia Bożego, lecz udają się do fałszywych proroków, u których mogą znaleźć tylko rzecz najgorszą: znieczulenie i spaczenie sumienia z wszystkimi tego następstwami.

Kończąc to rozważanie musimy sobie jasno uświadomić, że ta „twarda mowa" katolickiej etyki seksualnej, która dla szukających pomocy u Chrystusa przestaje być twardą jest wielkim dobrodziejstwem Boga, który w ojcowskiej trosce o dobro człowieka tymi prawami broni go przed degradacją, cierpieniami i nieszczęściami; bezpośrednio zabezpiecza wielką wartość moralną - czystość, a w niej stwarza klimat rozwoju i rozkwitu najwyższej wartości moralnej, jaką jest miłość - we wszystkich jej postaciach: w postaci fundamentalnej, erotycznej i małżeńskiej. Jak powiedział papież Paweł VI: „Czystość jest atmosferą, którą oddycha prawdziwa miłość... Mówimy to do was, młodzi, i do wszystkich".

10. MIŁOŚĆ A CZYSTOŚĆ

*Czystość - to bogactwo, wywodzące się
z nadmiaru miłości.*

R. Tagore

Panowanie nad popędem rodzajowym z jego biologicznymi korzeniami w strefie podkorowej i odzwierciedleniem w myślach, wyobraźni i pragnieniach nazywa się w etyce katolickiej wstrzemięźliwością seksualną lub po prostu czystością.

Panowanie w takim zakresie nad popędem przed Sakramentem małżeństwa nosi nazwę wstrzemięźliwości lub czystości przedmałżeńskiej; a panowanie nad nim i kierowanie go z właściwych pobudek ku właściwym celom w małżeństwie - czystością małżeńską.

Dość często jako synonimu czystości używa się słowa „dziewictwo”. Takie identyfikowanie czystości i dziewictwa jest nieściśle, gdy przez dziewictwo rozumie się tylko fizjologiczną integralność ciała kobiety. Ale może być kobieta dziewicza i równocześnie nieczysta, gdy nie panuje nad swoimi myślami, uczuciami i pragnieniami seksualnymi. A może zająć przypadek, że kobieta traci dziewictwo - np. przez gwałt - a pozostaje czysta, gdy ma czyste myśli, uczucia i pragnienia. W normalnych jednak okolicznościach czystość do czasu małżeństwa jest uwarunkowana przez dziewiczość, obie postawy idą w parze. Pojęcie „dziewiczość” można i trzeba by odnieść także do mężczyzny zachowującego czystość przedmałżeńską i czystość w celibacie.

Zachowanie czystości to nie jakaś rygorystyczna pozostałość po średniowieczu, lecz ponadhistoryczne i kategoryczne wymaganie Chrystusa i Jego Kościoła.

Ponieważ sprostanie temu wymaganiu kosztuje człowieka wiele czujności, trudu i walki, stąd dla ludzi oddalonych od światła i mocy Chrystusa, a zwłaszcza dla tych, którzy dorabiają „filozofię” do przyjętego przez siebie stylu życia, zasady etyki chrześcijańskiej stanowią kamień obrazy. Ludzie tego pokroju występując publicznie zwykle uchylają się od odpowiedzialnej refleksji psychologiczno-pedagogicznej i - jakby przybyli z innej planety - co pewien czas wyrażają „zdziwienie”, że „coś podobnego” jeszcze się głosi. Co gorsze, obok „zdziwień” prowadzi się od lat demagogiczne ataki na etykę „tradycyjną”, proponując i sugerując permissyjną „moralność nowoczesną”, posługując się szyderstwem lub znanymi sloganami o „wolności” i „nowoczesności” oraz wezwaniami do „ułatwiania życia”: „Masz prawdziwe uczucie?” (Co to znaczy?), „Masz potrzebę” - „Zabaw się!”. A co po zabawie, pionierzy „nowej moralności” wołać nie mówić. W ogóle zastanawia, że czystość jest najbardziej atakowaną wartością etyki chrześcijańskiej w Polsce.

Może i niezupełnie świadomie - do zdeprecjonowania czystości przyczynili się nawet i wierzący w Chrystusa lekarze, socjologowie i pisarze, którzy w sposób przesadny przedstawiali rozmiary wykroczeń w tej dziedzinie, demobilizując siły walczących - jakby podsuwając myśl, „że skoro tak już jest, to walka o czystość jest beznadziejna”. Tymczasem hasło: „Wszyscy (?) tak robią” jest szczególnie bezsensownym i szkodliwym mitem.

Otóż takie hasła i takie jawne czy ukryte propozycje rezygnacji nie pozostały bez wpływu na nasze społeczeństwo, a zwłaszcza na młodzież; nawet katolicy chłopcy i dziewczęta ulegają niepokojom, kompleksom niższości i pytają: „Dlaczego Chrystus stawia takie wymagania? Dlaczego ich Kościół w naszych czasach nie łągodzi?”. Kiedyś w artykule „Moda na sex” lekarz seksuolog wskazał na fakt, że dziewczęta, nie biorące udziału w „zabawach” seksualnych, czuły się więcej niż zakłopotane, bo nie umiały uzasadnić nawet wobec siebie swej postawy; nie chciały się do tego przyznać; bały się epitetów „staromodna”, czy „nienormalna”. Podał więc im i ich koleżankom wiele racji naturalnych, potwierdzających słuszność wymogu moralnego i ich postępowania. Ukazał też, że brak panowania nad popędem - a więc nieczystość, rozwiązłość - wprowadza człowieka w niewolę „ośrodków podkorowych”, degradując jego godność, dewastując jego biologiczno-psychiczne środowisko. Ale my chcemy ujrzeć i inne, głębsze racje, na których opiera się wartość czystości.

Trzeba jednak znów przypomnieć, iż żadnego prawa, żadnej chrześcijańskiej wartości moralnej, a więc i czystości nie da się zgłębić do dna, bo sięga ona przepastnych głębin człowieka, „istoty nieznannej” (A. Carrel) i przekracza horyzont tego świata. I dlatego oczom

chrześcijan w świecie wartości zawsze winna się ukazywać jako ostateczna racja - zaufanie do wszystkowiedzącego i miłującego Boga, który z miłości ku człowiekowi ukazuje mu bezbłędnie, co dobre i co złe, choćbyśmy w optyce naszych ograniczeń tego nie widzieli, lub widzieli inaczej. Ale jak już kilkakrotnie zauważyliśmy i na tej powierzchniowej fali możemy niemało ujrzeć, sprawdzić i zrozumieć.

Jakie dostrzegalne wartości przedstawia dla nas czystość? Gdy przypomnimy podstawową prawdę, że w religii i etyce chrześcijańskiej wszystko służy nadrzędnej wartości, jaką jest miłość, nasze pytanie można sprowadzić do postaci: jak czystość służy miłości?

A oto niektóre, choć zawsze niepełne, odpowiedzi:

1. Autentyczna miłość wszystkich postaci, a szczególnie miłość erotyczna lubi żyć i rozwijać się w klimacie wolności. Otóż właśnie czystość stwarza klimat wolności. Chłopiec i dziewczyna czują się wolni, gdy są czysti. Gdy czystość się załamuje, znajdują się już w sytuacjach ograniczających wolność, i wewnętrzną, i wobec siebie; dotyczy to głównie dziewcząt. Przecież w nierzadkich przypadkach naruszenie czystości powoduje zajście w ciążę, a potem już cały łańcuch sytuacji coraz bardziej ograniczających wolność, coraz cięższych, łamiących ludzi małej wiary i słabego charakteru, co już wprost zagraża miłości.

2. Dlatego czystość jest najlepszym psychicznym i moralnym przygotowaniem do związku miłości w małżeństwie. Pozostawia obu stronom swobodę decyzji do ostatecznej chwili przed przysięgą małżeńską. Niezłomna postawa czystej dziewczyny zamiast budzenia namiętności, które zaciemniają prawdziwe poznanie człowieka, budzi świadomy lub podświadomy szacunek u chłopca. A szacunek to niezmiernie ważny warunek prawdziwej miłości. Jeżeli dziewczyna dobrowolnie straciła swoje dziewictwo i wychodzi za mąż za innego, mąż z pewnym żalem i bólem akceptuje swoją żonę; to dla niego stanowi skazę; staje się też źródłem obawy, czy i po ślubie nie powtórzy swojej lekkomyślności. Kobieta również z tych samych racji nie przeżywa pełnej radości i zaufania, a raczej czuje głęboki żal, jeśli jest którąś z rzędu kobietą na drodze życia jej męża.

Nierzadko w takich sytuacjach, szczególnie u mężczyzny, który dowiaduje się o przeszłości żony, powstaje szok. Toteż kobiety słusznie pytają spowiedników, czy wszystko należy również wyznać swemu przyszłemu mężowi. Nielatwa odpowiedź. Ale chyba lepiej wejść na drogę szczerości - tylko nie przed samym ślubem ani po ślubie.

Oczywiście, że etyka ewangeliczna nie pochwała wypominania zła przeszłości; wymaga przebaczenia i zapomnienia, ale psychika ludzka ze swymi reakcjami chodzi często własnymi drogami i należy się z nią liczyć. I właśnie czystość z nią się liczy. Na jednym ze spotkań ze studentami dr W. Półtawska otrzymała pytanie: Co jest najważniejsze w przygotowaniu do szczęśliwego małżeństwa? Prelegentka odpowiedziała krótko: czystość! I to jest prawda - i psychologiczna, i etyczna, i życiowa. Czystość jest najlepszym przygotowaniem i najlepszą prognozą na wierność, bez której nie ma szczęścia w małżeństwie.

3. Czystość przedmałżeńska i małżeńska stanowi nieodzowny warunek kształcenia charakteru i osobowości, i dążenia do świętości, do której powołani są chrześcijańscy małżonkowie. Filozofia i psychologia chrześcijańska nie głoszą dualizmu, tzn. ostrego przedziału między ciałem i duszą; odrzucają naukę „teologię” manicheizmu (nazwa od założyciela tej religii - Manesa, który gardził ciałem). Niemniej jednak w sferze moralnej boleśnie doświadczamy tego, co św. Paweł pisał o sobie: „Widzę inne prawo w członkach moich, sprzeczne z prawem umysłu mego” (Rz 7,23). Ileż to razy odczuwamy, jak nasze ciało domaga się czegoś wbrew prawu i dobru ducha. I wtedy bez treningu, bez zapasu siły, bez hamulców, możemy stać się łatwym łupem byle jakiej pokusy, i zranić śmiertelnie zaufanie i miłość do Boga, utracić łaskę uświęcającą i zaprzepaścić swoją młodość i los.

Wyrobienie zaś w sobie „sztuki” panowania nad przygodnymi „ochotami” i „potrzebami”, czyli pożądaniami ciała, stwarza kościec integracyjny charakteru i osobowości. Toteż odrzucić należy opinię, jakoby cnota czystości była jakąś bezpłciowością jakimś brakiem

temperamentu czy męskości. Natomiast trzeba w niej widzieć jak najbardziej męską siłę wspierającą wszystkie inne siły moralne. Kto nauczył się panować w tej dziedzinie, potrafi być panem i na innych obszarach życia moralnego.

4. Cnota czystości - to czujemy - zbliża nas do czystego Chrystusa, do Jego wielkich naśladowców -Świętych, którzy bez wyjątku cenili i walczyli o tę wartość. Przez cnotę czystości zbliżamy się odczuwalnie do Tej, której drugim imieniem jest Niepokalana. I nie ma prawdziwego nabożeństwa do Matki Bożej bez akceptacji i pielęgnowania tej cnoty.

5. I to jest także sprawdzalne, że czystość obleka człowieka w piękno duchowe, opromieniające także jego ciało, ubiera je w urok nie więdnącej młodości. Historia mówi, że gdy odsłonięto w bazylice św. Piotra „Pietę”, arcydzieło Michała Anioła, ktoś zwrócił się do artysty z uwagą: „Mistrzu, ależ ta Matka Boska pochylona nad martwym ciałem 33-letniego Syna wygląda na 18-letnią dziewczynę” (sprawdźcie na zdjęciach, że tak jest). A na to odparł Mistrz: „Nie wiesz, że czystość jest zawsze młoda?”.

„Czystość należy do tej powściągliwości, którą św. Paweł zalicza do darów Ducha Świętego, potępiając rozwiązłość jako zło, które w szczególny sposób przynosi ujmę chrześcijaninowi i które wyklucza z Królestwa Niebieskiego” - czytamy we wspomnianej poprzednio Deklaracji, dokumencie na temat etyki seksualnej (12).

Otóż z tych sprawdzalnych i niesprawdzalnych racji Kościół jak Chrystus i Jego Matka, jak Święci, jak mądrzy i szlachetni niechrześcijanie (R. Tagore, M. Gandhi) - wzywał, wzywa i wzywać będzie swoich wyznawców i wszystkich ludzi dobrej woli i otwartych oczu do wolnej akceptacji, do zdobywania i pielęgnowania tej wartości; nie może tu poczynić żadnych ustępstw i „złagodzeń”, bo to równałoby się ustępstwu wobec antywartości, wobec zła i nieszczęść człowieka.

Jeżeli jednak ktoś będzie przyjmował czystość tylko jako ciężar i przymus, jako coś narzuconego z zewnątrz, ten oczywiście nie zasmakuje w jej wielorakiej wartości. A kto ją odrzuci, ten wchodzi w sferę nieszczęścia i życiowej klęski. A. Rudnicki w jednym z reportaży przedstawił obraz ponurego procesu rozwodowego, a potem opowiedział o spotkaniu 18-letniej Krystyny, która szła ku Wiśle, aby utopić swoje młode życie. W przygodnej spowiedzi wyznała mu wszystko. Powiedziała, że w imię hasła „ułatwiania życia” rozdawała siebie na lewo i prawo, „bawiła się” do syta, aż znalazła się w matni, z której nie widziała wyjścia. Reportaż kończy się uwagami natury ogólnej: „Te zbałamuczone kurki nie mają pojęcia, co robią nie wiedząc że to krew, że wszystko, co robią, ma wagę życia i śmierci. Łatwość kobiet miała uszczęśliwić wszystkich, a oto wlecze za sobą bezdenną rozpacz.

Właśnie łatwość - jak nic innego - pokazała nam, że jedyne prawdziwe ułatwienie życia stanowią ograniczenia, ograniczenia, ograniczenia!”

Nie tylko dla katolików, lecz dla wszystkich zatroskanych o dobro bliźnich, a zwłaszcza o dobro młodzieży, nie powinno być problemu, czy czystość jest wartością, czy warto o nią walczyć, czy z niej rezygnować, trzeba natomiast wciąż od nowa dawać jasną i zdecydowaną odpowiedź na pytanie: jak realizować i ubezpieczać tę wartość

Deklaracja Stolicy Apostolskiej o etyce seksualnej zwraca uwagę na następujące sprawy:

1. Zachowanie czystości wymaga walki i ofiary, o czym uczy Jezus i Jego żywiołowy Apostoł, gdy mówi o „podbijaniu swego ciała w niewolę ducha”.

2. Czystość wymaga „karności umysłu i ducha, czujności i roztropności w wystrzeganiu się okazji do grzechu”. Dodajmy, że dufność we własne siły w pewnych sytuacjach prowadzi wprost do klęski. Dr M. Hillar w eseju *O czym kobiety nie chcą wiedzieć?* - pisze: „Wiem, że w stosunkach kobiety i mężczyzny może nadejść chwila, w której wszelkie opanowanie i zdrowy rozsądek absolutnie zawodzą...” Trzeba o tym pamiętać i realnie się z tym liczyć! Dotyczy to oczywiście również i chłopców. Pokusa nie jest jeszcze grzechem, ale jest siłą groźną dla każdego człowieka. I dlatego należy pokus unikać. Pokusy gnieźdzą się w pewnych okolicznościach, okazjach. I dlatego należy okazji unikać, gdyż tu „nie ma silnych”.

A kto się na okazje dobrowolnie naraża; czy sam je stwarza, ten już przez intencję popełnia grzech. „Każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją cudzołożył w sercu swoim” (Mt 5,28).

W tym świetle naiwnie i infantylnie brzmią dufne zapewnienia młodych ludzi, którzy wybierają się we dwoje na autostop, na wczasy, na wycieczki za granicę, czy spotykają się w „wolnej chacie”. Natomiast jakże trzeźwe, mądre i troskliwe jest wezwanie do młodzieży dra W. Fijałkowskiego, by młodzi - szczególnie zakochani - zachowali wobec siebie naturalny „dystans” aż do końca. I przytacza głęboką metaforę C. Norwida: „Z karafki napić się można, uściskawszy ją za szyję i pochyliwszy ku ustom, ale kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoła” (W. Fijałkowski *Miłość w spotkaniu płci*, s. 32).

Prawdziwą miłość chroni się małym „dekalogiem” roztropności: I - Nie w każdym towarzystwie i nie na każdy rajd! II - Nie na każdą wycieczkę i wczasy!

III - Nie na każdą zabawę i przyjęcie! IV - Nie do każdego domu! V - Nie w każdym stroju!

VI - Nie o każdej porze! VII - Nie każdą książkę! VIII - Nie każdy film! IX - Nie każdą piosenkę! X - Nie dlatego, że rzekomo „wszyscy” tak robią!

Nie zachowa się czystości bez zachowania rozumnej czujności i roztropności!

Nie zachowa się czystości bez zachowania rozumnej czujności i roztropności!

3. Omówiona Deklaracja Stolicy Apostolskiej podkreśla, że do zachowania i utrwalenia czystości konieczna jest wytrwała modlitwa oraz siła płynąca z sakramentów - Pokuty i Eucharystii. Wielce ją wspierają głęboka cześć i miłość do Matki Bożej. Przez głęboką cześć należy rozumieć nie tylko śpiewanie piosenek, udział w nabożeństwach czy pielgrzymkach, lecz głównie wolę naśladowania Niepokalanej w Jej umiłowanej cnotcie.

4. Naturalnym zabezpieczeniem czystości jest wstydlivość i skromność w mowie, strojach, zabawach, zachowaniu; poczucie wstydu stanowi naturalną, psychiczną ochronę tego, co powinno być okryte zasłoną pewnej tajemnicy, szczególnie u kobiety - matki czy przyszłej matki człowieka. Upadek wstydlivości stanowi jednostronne rozbrojenie i sprowadza dekadencję nie tylko moralności, ale kultury w ogóle. Zachowanie zaś jej i ugruntowanie daje mocny atut w walce o czystość. „Tabu” u ludzi pierwotnych wcale nie było czymś głupim. Właśnie człowiek pierwotny w wyniku głębokiej intuicji przez „tabu” ochraniał przed dotykiem brudnymi palcami i oczyma to, co wiąże się z tajemnicą poczęcia człowieka.

5. Najważniejszą jednak naturalną siłą ochronną i obronną dla czystości stanowi niezłomne i niezachwiane przekonanie o wartości i potrzebie tej cnoty. Tylko takie przekonanie prowadzi do „mocno chcieć” - a mocno chcieć - to w moralności naprawdę „móc”. Wszelka zaś chwiejność czy relatywizowanie w tej dziedzinie prowadzi do nieuniknionych upadków. W moralności seksualnej wszelkie wahania czy niezdecydowania czynią zasady etyczne zgoła „nieskutecznymi”. Zrobienie ustępstwa nawet na jeden raz może pociągnąć za sobą reakcje łańcuchowe, jak powiedział A. Mickiewicz: „Dość jest raz ponieść szwank na wstydzie - za jednym upadkiem następny idzie”.

Kto zawierzy zdecydowanie Chrystusowi i Jego Kościołowi, kto z tego źródła będzie pił „wodę żywą”, kto niezachwianie ceni wartość czystości, ten znajdzie środki i siły do jej zachowania. Tylko trzeba chcieć i nie rozdrabniać swojej energii na mnożenie problemów i narzekanie na „twardą mowę”.

Na końcu tych nie dokończonych rozważań uprzytomnijmy sobie, że jakiś incydentalny upadek, czy nawet szersze niepowodzenie nie stanowią jeszcze rzeczy najgorszej; najgorszą rzeczą w dziedzinie moralności jest kapitulacja i rezygnacja. Chrystus nie rezygnuje z żadnego grzesznika „pokutę czyniącego”. A więc nikt z chrześcijan nie ma racji rezygnować z samego siebie...

11. MIŁOŚĆ NA GRUNCIE RÓŻNIC PŁCIOWYCH

Cenną pomocą w rozwijaniu i pogłębianiu miłości narzeczeńskiej, a potem małżeńskiej, jest uświadomienie sobie i poznanie różnic psychicznych między mężczyzną a kobietą. Nieznajomość tych różnic nie tylko utrudnia rozwój miłości, ale może stać się źródłem wzajemnego ranienia się i głębokich nieporozumień i konfliktów, gdy mąż i żona nie mogą zrozumieć, jak można inaczej patrzeć i reagować na tak „oczywiste” dla jednej strony sprawy. Dawniej - poza okresem romantyzmu - pomawiano kobietę o jakąś niższość i puszczano w obieg całe szeregi odpowiednich „aforyzmów” i powiedzonek. Dzisiaj żaden świątły człowiek takiego poglądu nie uznaje za słuszny. Natomiast zupełnie słusznie mówi się o inności kobiet. Ta inność na płaszczyźnie fizjologicznej jest oczywista. Ale bezsporne są i różnice psychiczne. Istnieją specyficzne cechy męskie i żeńskie. Niektóre z nich ukształtowały się w nurcie historii. Wyłobowały je swoiste obyczaje, odrębne warunki życia i pracy. Ale można znaleźć u kobiety i mężczyzny cechy, które wiążą się z samą naturą płciową i różnicą funkcji małżeńskich. Np. rozwinięty u kobiety instynkt opiekuńczy i macierzyński, jej wrażliwość na potrzeby dziecka wiążą się z przeznaczeniem kobiety do roli matki i opiekunki rosnącego małego człowieka. Zanim ukażemy w szczegółach niektóre cechy różniące mężczyzn i kobiety, warto jeszcze uczynić parę uwag wstępnych.

Przede wszystkim należy pamiętać, że psychologowie cechy męskie i żeńskie określają na zasadzie statystycznej - w skali wielkich liczb. Zbierają cechy najbardziej powszechne i tworzą z nich obraz statystycznej kobiety i statystycznego mężczyzny. W konkretnych ludziach te cechy są pomieszane. I można mówić tylko o dominantach czy przewadze jednych nad innymi. Toteż i w potocznej mowie powinno się używać przysłówków określających dane cechy ogólnie, jak: „przeważnie”, „często”, „najczęściej”, a unikać ujęć absolutnych, jak: „każda kobieta”, „wszyscy mężczyźni” itp., gdyż wtedy wchodzimy na drogę poważnych nieścisłości.

Jakież najbardziej powszechne i różnicujące cechy stwierdzają psychologowie i charakterolodzy w naturze kobiety i mężczyzny? W ukazywaniu tych cech będziemy postępowali w dużym zakresie za tokiem myśli dr E. Sujak z książki *Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie* (rozd. „Odrębność psychiczna kobiety i mężczyzny”).

Otóż łatwo zauważyć, że kobieta odznacza się większą wrażliwością i bogactwem emocji, wzruszeń i najgłębszych uczuć, zwłaszcza pozytywnych. Jest bardziej skłonna do zazdrości, do niecierpliwości i chwilowego gniewu, ale też żywe są w niej: empatia, litość, współczucie, w różnych postaciach miłość, wiodąca na wyżyny poświęceń i oddania się Bogu i bliźnim. W kobiecie jest bardzo żywy instynkt opiekuńczy i macierzyński. To oczywiste, że te cechy wpływają z powołania kobiety i łączą się z zadaniami matki. Bo dziecko, które kobieta nosi pod sercem, a potem wychowuje, wymaga ciepłego środowiska, nasyconego bogatymi, ciepłymi uczuciami.

Uczucia tak dominują w psychice kobiety, że często nawet jej sądy i oceny moralne wpływają z nastawienia emocjonalnego: „sympatyczny i miły” - to z reguły „dobry i mądry”, a „niesympatyczny” - to „zły i głupi”. Dr E. Sujak określa tę cechę kobiety aforyzmem: „Światem kobiety jest serce”. Psychologowie zwracają jeszcze uwagę na charakterystyczną cechę erotycznych uczuć i seksualnych doznań u kobiety, a mianowicie - na pewne opóźnienie ich wzrostu; niektórzy wręcz mówią o innym przeżywaniu „miłości małżeńskiej” przez kobiety. Ona wolniej się wzrusza i często nie podąża za szybkim rytmem wzrostu uczuć i pożądań u mężczyzny. Jeżeli o tym mężczyzna nie wie lub brakuje mu kultury panowania nad sobą, mogą się u kobiety rodzić rozgoryczenia i żale, które powodują ranienie miłości.

Z dominantą wrażliwości i uczuć w świecie kobiecym łączy się swoista cecha rozwiniętej intuicji, która pozwala kobiecie poza logicznymi przesłankami i dowodami przeczuwać wartość moralną i oceniać ludzi.

Z wrażliwości i emocji rodzą się w kobiecie i cechy ujemne, związane z prawem niestałości i falowania uczuć, jak: zmienność nastrojów, humorów i ocen. Stąd wyłania się często upór, który zamyka się na racje rozumowe, a nawet i moralne, na wszelkie perswazje.

Toteż w chwilach wzburzonej emocji nie ma sensu w dialogu z kobietą odwoływać się do argumentów i racji logicznych; łatwiej zakończyć spór, zażegnać konflikt racją serca, iskrą humoru, pocałunkiem lub pieszczotą.

Statystyczny chłopiec i mężczyzna jest uboższy we wrażliwość i uczucia. Jego świat - to głównie intelekt; a klimat duchowy, w którym się czuje najpewniej i najlepiej - to logika i argumentacja rozumowa. Stąd mężczyzna dąży często do tworzenia syntez filozoficznych, do odkrywania nowych prawd; ma ambicje budowy i przebudowy świata. I właśnie sprawy świata są „sercem mężczyzny”.

Dr. E. Sujak zwraca jeszcze uwagę i na to, że kobieta i mężczyzna bardzo różnie przeżywają poczucie własnej wartości, swego zasadniczego stanu psychicznego.

Kobieta przeżywa swoją wartość głównie w kategoriach estetycznych - w kategoriach piękna; dla niej piękna twarz, piękny wygląd, piękny strój stanowią niezastąpioną wartość. Łatwo to zauważyć nawet w dramatycznych chwilach niebezpieczeństwa lub żałoby, jak kobieta i wtedy nie zapomina o swoim wyglądzie, jak spogląda w lusterko i poprawia makijaż. I tym elementom kobiety okazują aż nadmiar troski i zabiegów. Ileż to czasu poświęcają porannej kosmetyce: rzęsom i paznokciom tak, że potem nieraz „braknie czasu” na poranną toaletę duchową — chwilę modlitwy i skupienia.

Trzeba tutaj jeszcze zauważyć, iż wskutek braku wychowania estetycznego oraz na skutek często nierozsądnego, niewolniczego stosunku do lansowanej mody, kobiety ztracają samokrytycyzm i osiągają efekt wręcz przeciwny do zamierzonego - tracą swój naturalny wdzięk i niemiłosiernie się oszpecają przez przesadę w kosmetykach, ozdobach i ekstrawaganckich strojach.

Mężczyzna bardziej przeżywa swoją wartość w sprawności fizycznej i umysłowej, w zdolnościach organizacyjnych, w działaniu, w osiąganiu sukcesów zawodowych. Obie połowy świata są wrażliwe na uznanie i pochwały. Ale kobieta oczekuje bardziej uznania jej urody, stroju, dobroci, dobrego wychowania dzieci, urządzenia mieszkania czy przyrządzenia potraw. A mężczyznę cieszy uznanie jego intelektu, autorytetu, osiągnięć i sukcesów na szerszej orbicie działania.

Oto dla męża i żony wskazanie newralgicznych, wrażliwych punktów psychiki małżonka: Miłość prawdziwa będzie obolałe miejsca oszczędzać, a zdrowe i budzące radość umacniać i pielęgnować. Właśnie brak akceptacji, zainteresowania wartościami cenionymi przez drugą stronę niepostrzeżenie wznosi szaniec obojętności i obcości między małżonkami i członkami rodziny. Dr. E. Sujak w trafnych aforyzmach ukazuje także różnice motywacji działania u przeciętnej kobiety i mężczyzny. Mężczyzna chce być w życiu „KIMŚ”, kobieta zaś chce być „KIMŚ dla KOGOŚ”.

Kobieta najchętniej pracuje, podejmuje wysiłki i poświęca się dla osoby, a więc orientuje się psychicznie i moralnie na tory humanistyczne i personalistyczne. Mężczyzna zaś równie ofiarnie może podejmować wysiłki dla samego tworzenia, rozwiązywania problemów, dla samej idei. I mniej zraża się, gdy nie znajduje uznania wśród ludzi. Te różnice w motywacji można za autorką *Kontaktu* streścić w całościowym aforyzmie: „Sercem mężczyzny są sprawy świata, światem kobiety są sprawy serca”. Światem kobiety nie tylko są „sprawy własnego serca”, ale i ten ogarnięty jej sercem bardzo realny świat jej macierzyństwa i codzienne troski o męża, o najmłodsze dziecko i wszystkie dzieci, i organizowanie domu. One wymagają od kobiety poczucia realizmu, a nawet drobiazgowości i pedantyzmu, który

może razić „szeroką” głowę mężczyzny, męża. Otóż ten „zawężony świat” kobiety winni zrozumieć i uszanować mężczyźni także i dla swego dobra. Prawda, że z innym nastawieniem kobiet szybciej odbywałyby się sprzedaż towarów przy kioskach i stoiskach, ale świat męski miałby znacznie większe kłopoty ze skarpetami w domu i kanapkami w podróży, na wycieczkach i pielgrzymkach. W tych i w wielu innych sytuacjach świat męski może odczuć wartość spostrzegawczości i zapobiegliwości rodzaju żeńskiego.

I jeszcze jedną ważną i doniosłą cechę dostrzegamy za dr. Sujak w świecie kobiet: to ich żywsza, choć uczuciowa religijność. Kobieta ze swoją wrażliwością bardziej niż mężczyzna przeżywa rozczarowania miłością i małżeństwem, niosącym wiele trudów, obowiązków i ofiar - i samym mężem, który często okazuje się daleki nawet od tego, jakim okazywał się w czasie „chodzenia”. Gdy przed małżeństwem widziała w nim wady, sądziła w swej szlachetnej naiwności, że go poprawi, zmieni. A tymczasem - ta zmiana nastąpiła, ale... na gorsze; i przychodzi wtedy smutna fala rezygnacji i zawodu. Wówczas mądra chrześcijanka uświadamia sobie, że trzeba męża kochać „mimo wszystko”. I wtedy natrafia na wzór takiej miłości w Bogu, który kocha ludzi mimo ich niedoskonałości i grzechów.

Dodajmy jeszcze i to, że kobieta bardziej niż mężczyzna przeżywa niedosyt najbardziej głębokiej i szlachetnej miłości ludzkiej. Z niepokojem odkrywa, że ta miłość, której zawierzyła i oddała się w małżeństwie, ma „dno”; a jej serce pozostaje nienasycone, głodne - jeszcze mu czegoś brakuje, a więc podnosi to „dno” i pod nim odkrywa otchłań miłości - miłość nieskończoną, a to jest już miłość Boża. I wtedy przeżywa radosne odkrycie, którego dokonał wielki mężczyzna, św. Augustyn, który po próżnych próbach nasycenia serca w miłości ludzkiej, powiedział sobie i innym: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce moje, aż nie spocznie w Tobie”.

Na zakończenie niewyczerpanych rozważań na ten temat, warto chwilę zastanowić się jeszcze nad pytaniem, jakie stanowisko zająć wobec tych i innych różnic płci w wychowaniu i samowychowaniu? Niwelować je, zacierać? Czy akceptować i udoskonalać? Poczynając bowiem od ruchu emancypantek, poprzez walkę o równość społeczną kobiet przewijał się prąd, spotęgowany po ostatniej wojnie, zmierzający do wyrównania różnic dzielących świat męski i kobiecy. Wyrazem tego było masowe upodobnienie się w stroju, wyglądzie (włosy) i zachowaniu obu płci. Ale te zmienione zewnętrzne formy wpływają na stronę wewnętrzną na psychikę: kobiety stają się bardziej męskie, a mężczyźni ulegają pewnej zniewieściałości. Otóż to zjawisko pedagogzy oceniają krytycznie. W ślad za tym obserwują bowiem zubożenie niebagatelnych dla kultury erotycznej i ogólnej elementów wzajemnej atrakcji i kolorystyki życia ludzkiego; co więcej, uleganie tej fali może w ogóle skrzywić i wypaczyć nawet istotne komponenty życia płciowego - np. instynkt opiekuńczy i macierzyński kobiety, zubożyć jej ofiarność, u mężczyzny prowadzić do zaniku cech i postaw ojcowskich. Prawdziwy mężczyzna zawsze będzie bardziej wrażliwy na uzupełniające go cechy kobiece, a kobietę bardziej zaintrygują cechy męskie. Prościej mówiąc: dziewczęta nie lubią zniewieściałych chłopców, a mężczyźni w gruncie rzeczy nie lubią „chłopczyc” i „kumpelek”, rzadko wybierają sobie żony z tego kręgu.

Najwięcej skorzysta miłość małżeńska, jeżeli obie strony będą rozumiały, udoskonalały i uszlachetniały naturalne cechy swojej płci i nawzajem nimi się obdarowywały, tworząc harmonijną wspólnotę.

Syntezą tych rozważań mogą być głębokie słowa z dziełka na poły francuskiego i arabskiego filozofa, René Habachi pt. *U źródeł człowieczeństwa*: „Tak więc kobieta, zwracając się ku mężczyźnie, pragnie mu ofiarować siebie i dąży do macierzyństwa; mężczyzna zwraca się ku kobiecie, aby skuteczniej zwyciężyć

świat i samego siebie... Tak więc ich uzupełniające powołania nabierają pełni znaczenia tylko w dialogu, w którego toku obydwójce, jedno dzięki drugiemu, mogą coraz bardziej stawać się sobą”(s. 94).

12. WSPÓŁCZESNE MITY O EROSIE I SEKSIE

Nie tylko młodzież, lecz nawet wychowawcy i duszpasterze często nie zdają sobie sprawy, jak doniosły wpływ na kształtowanie się moralności jednostek i społeczeństwa mają pewne obiegowe hasła, powiedzonka i slogany, bezkrytycznie przyjmowane z depozytu rzekomej mądrości życiowej, a w gruncie rzeczy z suterren podkultury. W naszej publicystyce moralnej nazwano te slogany „m i t a m i”. Takie „mity” - zwłaszcza w rówieśniczych kręgach młodzieży - deprecjonują i przesłaniają nie tylko zasady etyki ewangelicznej, lecz często wszelkie normy moralne. Toteż ludzie, którzy chcą pracować nad ukształtowaniem swojej etycznej osobowości, a szczególnie ci, którzy mają ją kształtować u drugich, powinni takie „mity” tropić i demaskować, ukazując ich fałszywość i szkodliwość.

Dotyczy to również, a może przede wszystkim, tej tak ważnej dziedziny życia, jaką jest spotkanie się płci i miłość erotyczna. Jeśli przejawia się tu tyle niepokojących zjawisk, to w dużym stopniu stało się tak pod wpływem obiegu haseł - mitów, które młodzież sobie bezkrytycznie przyswaja i kieruje się nimi na co dzień, nie negując nawet wielkich zasad etycznych na niedziele, rekolekcje i święta.

Wystawmy więc pod światło prawdy choć niektóre z tych współczesnych „mitów” na obszarze erosa i seksu.

1. „Czystość (czyli opanowanie popędu seksualnego) w moim wieku niemożliwa... To silniejsze ode mnie. Mam taki temperament...” Przypomnijmy więc jeszcze raz choćby uwagi prof. S. Gerstmana z książki: *Uczucia w naszym życiu* (s. 76): „Ludzie różnią się od zwierząt między innymi i tym, że mogą kierować swoimi emocjami w bardzo szerokim zakresie... Nie przewyżczony jeszcze całkowicie obraz człowieka jako niewolnika instynktów, popędów i potrzeb, i związanych z nimi emocji powinien być wreszcie usunięty sprzed naszych oczu... Tym bardziej, że konsekwencje tego odbijają się w postaci wypaczonego obrazu naszej osobowości...” A dr V. Franki (*Homo patiens*, s. 33) pisze: „Człowiek nie jest istotą napędzaną popędami, lecz pociągana wartościami”. I setki tysięcy ludzi swoim życiem świadczą o możliwości panowania nad popędem seksualnym...

2. „Opanowanie (czystość - wstrzemięźliwość) -sprowadza schorzenia”.

Otóż zdrowie fizyczne nie jest najwyższą wartością i musi być nieraz poświęcone dla wyższych wartości (dobro społeczne, poświęcenie lekarzy, żołnierzy itd). Ale czystość motywowana wyższymi celami, nie tylko nie prowadzi do schorzeń, lecz jest gwarancją i warunkiem prawidłowego rozwoju osobowości psychicznej człowieka. Dr Majda w książce pod tytułem *Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży* (Warszawa, PZWS, 1964) pisze: „Utrzymuje się, że wstrzemięźliwość prowadzi do nerwic i psychonerwic. Pogląd ten jest zgoła błędny”. Natomiast warto wiedzieć, co się dzieje pod tym względem po drugiej stronie bariery:

„Jako konsekwencje swobody seksualnej występują: psychopatia, nieodpowiedzialność, niezdolność do wytrzymywania napięć i długotrwałego wysiłku, niedojrzałość i inne wypaczenia charakteru”. (A. H. Masłów, cyt. S. Garczyński, *Współżycie łatwe i trudne*, Iskry, 1966, s. 89). Dodajmy upokarzające choroby „W, tragiczne AIDS, cierpienia moralne, wyrzuty sumienia i najgorsze zło - zabijanie miłości: grzech.

3. Wśród chłopców i mężczyzn pokutuje usprawiedliwienie: „Mam potrzeby seksualne i muszę je zaspokoić!”.

Psychologia potrzeb jest złożona. Są potrzeby, które istotnie muszą być zaspokajane dla zachowania życia (głód, pragnienie, potrzeba snu itp.), ale i te elementarne potrzeby mogą być opanowane, a nawet czasem - muszą (np. dieta, poświęcenie nocy dla chorego). Potrzeby seksualne należą jednak do innej kategorii i nie muszą i nie mogą być zaspokajane w sytuacji i czasie, kiedy „mam ochotę”; to nie jest bowiem sprawa rzędu wypicia szklanki wody, czy

kieliszka wina; tu wchodzi w grę druga osoba ludzka (a nawet i trzecia!). A więc zaspokajanie „potrzeb” seksualnych musi się odbywać w zgodzie z prawami etyki i godności człowieka. Pożądania seksualne muszą być kontrolowane przez sumienie i opanowane przez wolę.

4. „Moje zachowanie w dziedzinie erotyki jest sprawą prywatną”. Wąskie widzenie!

Wszystkie czyny -dobre i złe - mają i swoje wymiary społeczne, a szczególnie ta dziedzina, która jest tak ściśle związana ze zdrowiem fizycznym i psychicznym człowieka, z jakością moralną dzieci i rodziny. Wyniszczone fizycznie i psychicznie dziewczyny, nieodpowiedzialni chłopcy - to ciężary społeczeństwa, to często kandydaci do szpitali i więzień. A niechciane lub zabijane dzieci? - To wszystko wkracza w głąb spraw społecznych...

5. Wśród mężczyzn i chłopców jest rozpowszechnione hasło-mit prymitywnego samopotwierdzenia: „Muszę być męski. Chcę wykazać swoją męskość...”.

„Prawdziwa męskość wyraża się opanowaniem siebie i swoich popędów, a nie uleganiem im” (dr W. Póltawska). Marny to mężczyzna, który usiłuje użyć nawet fizycznej przewagi, aby kobietę pomniejszyć i sprowadzić do swojego poziomu. Wielki mężczyzna, prawdziwy mężczyzna ujrzy w kobiecie tajemniczą wielkość, która go onieśmiela i domaga się utrzymania dystansu. Męski, rycerski mężczyzna nie tylko nie wymusza uległości od dziewczyny, lecz odpowiedzialnie wspierają, chroni przed nią samą w chwili jej słabości czy naiwności, nie boi się nawet jej ewentualnej cynicznej reakcji.

6. „Miłość wszystko rozgrzesza”. Albo: „Jeżeli się kochamy, wszystko wolno...”. Najpierw - czy o miłości ta mowa? Raczej o pożądaniu. Bo autentyczna miłość wychodzi ku drugiej osobie ze szczerym hasłem: „Chcę dla ciebie dobra na zawsze”. I prawdziwa miłość jest cierpliwa - nie śpieszy do łóżka; śpieszy nie miłość, lecz pożądanie i namiętność. „A gdzie namiętność siedzi na tronie, tam rozum stoi za drzwiami”. Miłość nierozumna przestaje być miłością. A nawet: „Gdy eros (miłość erotyczna) staje się bogiem, staje się demonem” (S. C. Lewis, *Cztery miłości*, Pax, 1962, s. 13). Nikt i nic nie może rozgrzeszać poza Panem Bogiem. Miłość prawdziwa łączy się i łączyć się winna z Najwyższą Miłością i Jej się podporządkować. Miłość prawdziwa boi się grzechu i drugiego człowieka przed nim broni, bo grzech jest największym wrogiem miłości - rani ją albo i zabija - jest antymiłością...

7. „Jedna moralność! Zrównanie praw kobiety i mężczyzny”. Zgoda! Etyka ewangeliczna głosi to od czasu spotkania Jezusa z jawnochrześcijanką (J 8, 1-11).

Ale dlaczego niektóre kobiety domagają się równania w dół? Dlaczego nie podnoszenia się i podnoszenia innych w górę?...

8. Po stronie męskiej dość częsty „mit”: „To dowód miłości”; albo w formie szantażu: „Daj dowód miłości, bo pójdę do innej”...

Kto takich „dowodów” żąda lub je daje, ten daje dowód, że nie ma w nim miłości, bo brak tutaj nawet odpowiedzialności i szacunku. Toteż dr W. Póltawska radzi dziewczynie, by natychmiast wskazała drzwi takiej „sympatii”, bo w zasadzie już wiadomo, co kryje się za parawanem takiej „miłości”. W. Trobisch w książce *Któreśy do małżeństwa* (s. 113) pisze: „Seks nie jest sprawdzianem miłości, gdyż miłość to rzecz, którą niszczy się przez samo sprawdzanie”.

9. Wśród dziewcząt można spotkać mit rozpaczliwej metody: zatrzymać chłopca uległością... Fatalna droga! Obok niej - mnóstwo wraków życiowych. Wszyscy wychowawcy, odpowiedzialni lekarze i obserwatorzy życia zgodnie wiedzą i stwierdzają że do inicjacji seksualnej dziewczyna imponuje i ma mocne atuty przewodzenia chłopcu: po inicjacji czar przyska, atrakcyjność maleje i często kobieta wchodzi w sytuację poddaństwa, a nawet wręcz upokorzeń i pogardy. Tym więcej, że „Don Juan zmienia się w brutala - sadystę”, jak pisze dr K. Starczewska w książce *Wzory miłości w kulturze zachodniej* (s. 211). I miłość obumiera, „łatwość kobiet zmieniała świat w pustynię... Trzeba będzie zaczynać od zera, od jaskini...”

(A. Rudnicki, *Niebieskie kartki*). Krótka: łatwość i uległość dziewcząt prowadzi do ruiny kultury erosa i do śmierci autentycznej miłości ze wszystkimi jej następstwami...

10. „Chcę być nowoczesny(a) i postępowy (a)”.

Co to znaczy „nowoczesny”? Każdy człowiek jest dzieckiem „swego czasu”, a więc „nowoczesny”, ale istnieją wartości ponadczasowe, których nie wolno podeptać w żadnym czasie; wiara, godność, miłość, zasady etyczne - to rdzenne wartości kultury ludzkiej i chrześcijańskiej i one nie mogą ulegać przedawnieniu, deprecjacji czy odrzuceniu. Człowiek powinien postępować słusznie i godnie w każdej epoce i w każdym czasie. I powinien być „postępowy” zawsze, ale... w górę; nie zaś - w dół. Prawdziwy postęp - to realizacja swego człowieczeństwa i doskonalenie współzycia z ludźmi.

11. Przed ślubem trzeba się „sprawdzić”, „wypróbować”?

Co „sprawdzić” - miłość do osoby, czy funkcjonowanie organów? Eksperymentowanie na osobie ludzkiej budzi odrazę. Ma tam miejsce degradacja osoby. A co zrobić z dzieckiem, które się pocznie z takiej „próby”?

12. „Trzeba poznać życie”?

Życie jest jedno! Nie da się go powtórzyć. I nie można jednocześnie żyć na dwóch poziomach; nie można równocześnie doświadczać dobra i zła cnoty i grzechu. Jeśli doświadczasz grzechu, możesz z niego już nie wybrnąć, możesz utonąć. Co za odpowiedzialność i szalone ryzyko! U chrześcijanina - co za brak zaufania i miłości do Ewangelii i Boga! Toteż chrześcijanin nie będzie powtarzał błędów i grzechów pierwszych ludzi (w symbolu spożywania owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego), lecz wybiera sobie na podróż przez życie Kogoś, kto dobrze zna wszystkie jego ścieżki i meandry i Komu można w pełni zaufać. I za tym Przewodnikiem bez obawy zagubienia się idzie na szczyty człowieczeństwa ku PEŁNI ŻYCIA...

13. „Tak postępują wszyscy”?

To oczywista nieprawda. Sondaże socjologiczne wskazują, że mimo dużej depresji moralności, ok. 35% polskiej młodzieży nie narusza postawy czystości przedmałżeńskiej. W Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, we Francji - więcej niż 50% dziewcząt przeżywa w czystości swój okres przedmałżeński (*ja*)ń wstyd dla katolickiej Polski!).

Ale gdyby nawet to twierdzenie było prawdziwe -przecież dojrzały człowiek nie może kierować instynktem stadowym, lecz własnym rozumem i sumieniem - niezależnie od postępowania innych, mody, propagandy.

14. Lęk przed epitetami: „nienowoczesna”, „zacofana”, „kandydatka na starą pannę”, „święta” itp. Otóż człowiek rozumny i ukierunkowany na kształtowanie etycznej osobowości dąży do uwolnienia się i uniezależnienia od obiegowych sądów, opinii i dyktatury mody. C,Co inni powiedzą?”, „Taka moda”). Natomiast stara się myśleć, oceniać i postępować zgodnie ze swoim sumieniem, kontrolowanym i regulowanym zasadami Ewangelii.

A chrześcijanin, idący za wskazaniem Ewangelii, musi być przygotowany nie tylko na epitety, lecz także i na prześladowania. „Mnie prześladowali i was prześladować będą” - mówił Jezus swoim uczniom.

Zresztą, czyż nie godniej zostać nawet „starą panną”, niż poniżyć się do wyprzedaży swojej godności i osobowości? Przy tym żadna wierząca w Boga panna nie powinna czuć się samotna, bo zawsze ma Ojca, Matkę, i liczne rodzeństwo w niebie - Agnieszki, Łucje, Cecylie, które czystością i krwią swoją poświadczyły swoją wierną miłość ku swemu niebieskiemu Oblubieńcowi i żyją w chwale...

15. „Co się zmieni po ślubie kościelnym, gdy my się kochamy i zamierzamy z sobą pozostać?”

Wiele się zmieni - a dla chrześcijan - bardzo wiele; bo chrześcijański ślub jest Sakramentem. Przez ślub kościelny (Sakrament) „wiążą się młodzi ze wspólnotą wiary, z Ciałem Chrystusa, do którego należą przez chrzest”, (A. Dheilly, *Miłość i sakrament*, Pax, 1977, s. 51).

Przez Sakrament łączą się małżonkowie z Bogiem, Wszech-potęgą i Wszech-miłością oraz ze Wspólnotą Kościoła, która będzie ich wspomagać w trudnych momentach. Przez Sakrament otrzymują prawo i pomoc Bożą do stawiania się „jednym ciałem” na wszystkich poziomach życia. Pożycie przed Sakramentem jest przywłaszczeniem prawa, które jeszcze nie przysługuje - śmiertelnym grzechem cudzołóstwa.

16. Często spotykamy mit siły woli: „Mnie nic nie zaszkodzi, nic i nikt mnie nie zgorszy... Ja jestem pewny(a) siebie”?

To jest przesadna dufność w swoje siły, naiwność i infantylnizm. Kto bowiem ma oczy otwarte, kto ma dość samokrytycyzmu, kto zna trochę literaturę, biografie i samego siebie - jednym słowem - kto jest dojrzały, ten wie, ile w człowieku słabości, kruchości i niewierności (choćby historia ze św. Piotrem!). Realnie słuszne są uwagi dr. Hillard, ordynatora szpitala w Toronto: „Są okoliczności, gdy rozsądek i siły absolutnie zawodzą, kiedy odpowiedzialność chłopca i samoposznanowanie się kobiety ulegają rozprężeniu...” Toteż człowiek dojrzały i odpowiedzialny - niezależnie od opinii matki czy duszpasterza - będzie takich okoliczności zdecydowanie unikał (libacje alkoholowe, spotkanie się we dwoje na kawalerce, czy w mieszkaniu dziewczyny, autostop, wakacje pod jednym namiotem, wyjazdy we dwoje za granicę, wycieczki samochodowe itp.). Kto chce osiągnąć cel, musi przyjąć odpowiednie środki... Narazanie się na okazje jest już grzechem.

17. Jakie mamy kryteria od odkrywania, rozpoznawania i demaskowania podobnych mitów? Oczywiście - i prawa psychologii, i etyki, i doświadczenie życiowe, chociaż to ostatnie na krótkiej fali nie ujawni nigdy wszystkich następstw zła wypływającego z przyjęcia takiego mitu jako zasady postępowania. Dzieje i meandry grzechu są bardzo tajemnicze i często po długim czasie, a nawet w następnym pokoleniu rodzą swoje zatrute owoce. Toteż dla chrześcijan głównym kryterium dobra i zła, prawdy i fałszu, zdrowia i choroby moralnej jest światło Ewangelii i nauka Kościoła: co z jej treścią, nakazami i wezwaniami jest zgodne - to jest dobre, słuszne i prawdziwe, a co sprzeczne, to na pewno złe, fałszywe i nieszczęśliwe, choćby nam się wydawało niejasne i nie uzasadnione, i choćby stu lekarzy i pisarzy mówiło inaczej. Jedynie bowiem Chrystus i Kościół dogłębnie wiedzą, co dobre, a co złe. I bezinteresownie przybliżają człowiekowi autentyczne dobro -zbawiają człowieka. Zaufanie Chrystusowi i Kościołowi to najwyższa mądrość życiowa i zbawienie człowieka, bo On jest „Drogą, Prawdą i Życiem” - Pełnią Życia...

13. SAKRAMENTALNY ZWIĄZEK MIŁOŚCI

Kto przeczytał tytuł, już wie, że będzie tu mowa o małżeństwie i rodzinie, a głównie o małżeństwie jako substrukturze rodziny. Bo dobre małżeństwo - to rzeczywiście związek miłości - to kolebka, szkoła i niejako stop różnych postaci miłości: i miłości fundamentalnej, i erotycznej, i miłości przyjaźni, i przywiązania, i miłości rodzicielskiej, i miłości Boga, i Ojczyzny.

A ponieważ miłość jest najwyższą wartością moralną i indywidualną i społeczną, to na związek małżeński należy patrzeć jako na najcenniejszą instytucję społeczną, której należy poświęcać jak najwięcej uwagi, szacunku i troski.

Na związek małżeński i rodzinę można patrzeć z różnych stron: od strony Boga (aspekt teologiczny), od strony człowieka (aspekt psychologiczno-etyczny), z punktu widzenia prawnego i liturgicznego. Wszystkie aspekty są interesujące i doniosłe, a nieskazona wiedza o tym — choćby w elementarnym zakresie — winna wejść w program przygotowania młodzieży do życia w małżeństwie i rodzinie.

W tym rozważaniu spójrzmy na związek małżeński z najwyższego punktu widzenia - w świetle myśli i planów Stwórcy (aspekt technologiczny). Dla ludzi wierzących w Boga

Osobowego nie ulega żadnej wątpliwości, iż związek małżeński jest instytucją ukonstytuowaną przez Boga. Już zauważenie fizjologicznych i psychologicznych komponentów, tak mądrze zestrojonych w naturze ludzkiej, jak podział na płcie, wzajemne przyciąganie, budzenie się pierwszych przejawów miłości, kształtowanie się instynktu rodzicielskiego prowadzą myślących ludzi do przekonania, że te czynniki i zjawiska nie mogły być produktem ślepych sił przyrody, lecz są dziełem nadgenialnej Inteligencji i Miłości. Sam akt pożycia małżeńskiego stanowi coś wielkiego i tajemniczego, co u ludzi poważnych budzi szacunek przed tajemniczą potęgą i jej aktualizacją i jej owocem - poczętym człowiekiem. Nic też dziwnego, że niektóre pierwotne ludy w odczuciu wielkiej tajemnicy okrywały tę dziedzinę zasłoną tabu i prawie wszystkie ludy inicjację małżeńską otaczały uroczystymi obrzędami o charakterze sakralnym. Widziały w niej tajemniczą świętość. I zastanawiające, że pierwotną i zasadniczą formą małżeństwa była monogamia. Dopiero u Izraelitów dla „twardego karku” swego ludu Mojżesz dopuścił rozwody.

Potwierdzenie i wyjaśnienie tych przeczuć i intuicji znajdujemy już w I Księdze Objawienia Bożego. Odczytujemy tam zwięzłe orędzie Boże, wyrażone ludzkimi ubogimi słowami: „Nie jest dobrze, by mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Rdz 2, 18). I natchniony autor Księgi Genesis w plastycznej alegorii przedstawia obraz stworzenia pierwszej kobiety z żebra mężczyzny. Ten obraz wyraża prawdę, że mężczyzna i niewiasta są tej samej natury i pochodzenia (ani wyższy, ani niższa) i są powołani do monogamicznego małżeństwa. W tej samej Księdze znajdujemy i inne równie proste, zwięzłe i znamienne słowa: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją, i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24).

Oto jest jasny zarys myśli i planów Bożych wobec małżeństwa - jego podstawowa teologia i konstytucja. Dojrzały fizycznie i psychicznie człowiek gna opuścić swoich rodziców; ma połączyć się ze swoją wybraną i swoim wybranym i stać się jednym ciałem w jak najgłębszym znaczeniu tego słowa. Mają stać się jakby jedną naturą w dwóch osobach; mają stać się jednią fizyczną i duchową, nie tracąc nic ze swej osobowości, a nawet ją wzbogacając. U chrześcijan słowa te kojarzą się z tajemniczą Jednią trzech Osób Boskich w jednej naturze. I w istocie, tutaj jawi się nam idealny model międzyosobowego związku, idealny model małżeństwa.

Ale nabierze on wyrazistości dopiero w Nowym Testamencie. Wpierw nastąpi jego zaciemnienie nawet wśród ludu wybranego przez poniżające godność kobiety wielożeństwo, które wdarło się do Izraela przez silne wpływy ościennych ludów pogańskich. Mojżesz pod ciśnieniem barbarii zaakceptował to wynaturzenie i dopuścił rozwody.

W Nowym Testamencie Jezus przywraca godność i czystość związku małżeńskiego. Uświęca ucztę weselną w Kanie Galilejskiej swoją obecnością i co znamienne - tutaj czyni pierwszy cud, przemieniając wodę w wino, chociaż ten brak napoju nie należał do potrzeb pierwszorzędných. Jezus zdecydowanie przywraca pierwotną monogamię i nierozzerwalność małżeństwa, czyniąc z tego nienaruszalne prawo.

Gdy faryzeusze zapytali Go, czy wolno oddalić swą żonę z jakiego bądź powodu, On odpowiedział: „Czy nie czytaliście, że Stwórca na początku stworzył mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek i ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną i będą oboje jednym ciałem... Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19, 3-6). A gdy wspomnieli o pozwoleniu Mojżesza na rozwody, Jezus odparł jasno: „Przez wzgląd na zatwardziałość waszych serc Mojżesz pozwolił wam oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było” (Mt 19, 8).

Ponieważ ten wyrok wydał się nawet uczniom za twarde, zapytali Go jeszcze o to na osobności, a Jezus bez żadnych zastrzeżeń i niedomówień im odpowiada: „Kto by oddalił swą żonę i pojął inną popełnia cudzołóstwo względem niej. I gdy żona opuściwszy swego męża, wyszła za innego, popełnia cudzołóstwo” (Mk 10, 11).

Oto podstawowa konstytucja chrześcijańskiego związku małżeńskiego. Potwierdzenie pierwotnych zasad Starego Testamentu: Człowiek opuszcza rodziców, łączy się w jednej parze i oboje stają się jednym ciałem, aż do zgonu jednego z małżonków. Jezus podkreśla monogamie i nierozzerwalność związku małżeńskiego.

Dla konsekwentnych chrześcijan dyrektywy i nakazy Chrystusa i Jego Apostołów są miarodajne i niepodważalne. Ale w kryzysowych i naprawdę dramatycznych sytuacjach i ci mogą wewnątrznie się burzyć i pytać o sens tego surowego prawa nierozzerwalności związku małżeńskiego i niedopuszczalności rozwodów. Otóż wtedy znów trzeba przypomnieć, że wszystkie dyrektywy i nakazy Boga i Chrystusa, przekazywane przez Kościół, mają jeden zasadniczy sens i cel: maksymalne zabezpieczenie i rozwój miłości. I tak jest z prawem nierozzerwalności ważnego sakramentalnego związku małżeńskiego. Czy możemy to sprawdzić w życiu? Można, ale nigdy do końca, bo nie jesteśmy w stanie zgłębić do dna myśli i racji Bożych prowadzących do tego celu.

Zastanawiające, że cytowany przez nas E. Fromm widzi racjonalne uzasadnienie nierozzerwalności małżeństwa w samej „dobrze rozumianej miłości” (*O sztuce miłości*, s. 69). Świadomość nierozzerwalności małżeństwa zobowiązuje do odpowiedzialnego traktowania swojej decyzji, swego partnera i swojej miłości. Ta świadomość mobilizuje oboje małżonków do przezwyciężania konfliktów i wyzwala siły dośrodkowych, zacieśniających małżeńskie więzi. Ustala kierunek i prawidłową orientację na postęp i rozwój miłości małżeńskiej: nie oglądać się wstecz ani w dół, ani na prawo, ani na lewo, lecz tylko w GÓRĘ!

Trwałości związku małżeńskiego wymaga dobro dzieci. Ogromna większość wykolejonych dzieci - to istoty pochodzące z rozdartych małżeństw. Każdy wolny od demagogii człowiek przyznać musi, że rozwody niosą z sobą bezmiar dramatów i nieszczęść.

Oczywiście, ludzie przeżywający bolesne konflikty w swoich małżeństwach i rodzinach w pewnych sytuacjach bez przesady mogą wołać w rozpacz: „Czy nie lepiej się rozejść? Czyż nie lepiej i dla dzieci, gdy odejdzie od nich ojciec-pijak, budzący zgorznienie i lęk?!”. Otóż i tę stronę życia widział i widzi Boski Prawodawca i Jego Kościół. I w ostateczności dopuszcza tzw. separację, czyli rozejście się czasowe lub trwałe małżonków, ale pozostają oni nadal małżonkami, nie mogą zawrzeć nowego związku małżeńskiego, wiąże ich nadal przysięga małżeńska.

Ewangeliczną naukę o małżeństwie rozwinął św. Paweł w liście do Efezjan (Ef 5,22-28). Autor listu przyrównuje chrześcijański związek małżeński do związku Chrystusa z Kościołem. Chrystus jest Głową i Oblubieńcem Kościoła, a Kościół Oblubienicą Chrystusa. Chrystus kocha Kościół miłością wierną i nieskończoną. I oczekuje uległej miłości od Kościoła. W tym porównaniu Apostoł wzywa, aby żony miłującym mężom odpowiadały oddaną miłością. Ale żeby mężowie nie zrozumieli tej analogii jako prawa do dominacji nad żonami, woła do nich: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić” (Ef 5,25). Ta teologia małżeństwa - w ujęciu św. Pawła - jasno ukazuje, że chrześcijański związek małżeński to więcej niż umowa, niż ślubowanie, niż najwspanialszy obrzęd: jest to związek sakralny, święty, a więc sakramentalny, po prostu SAKRAMENT. Należy on od czasów apostoelskich do rzędu siedmiu świętych sakramentów. A więc podobnie jak inne sakramenty jest znakiem widzialnym, przez który przyjmujący go ważnie i godziwie otrzymują pomnożenie łaski uświęcającej i liczne inne łaski, dary i pomoce do wypełnienia zadań małżeńskich i rodzicielskich.

Znakiem sakramentalnym małżeństwa jest osobowy, wyrażony w wolny sposób akt zgody (przysięga małżeńska), przez który małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i siebie przyjmują (Sobór Watykański II, KDK 48). Tak więc sakramentu udzielają sobie małżonkowie wzajemnie sami. Kapłan, jako oficjalny przedstawiciel Kościoła, przyjmuje wyraz zgody małżeńskiej, zawarte małżeństwo potwierdza powagą Kościoła i błogosławi je.

Przez każdy sakrament, a więc i przez sakrament małżeństwa, przychodzi z łaską sam jej Dawca, Jezus. Przychodzi i staje się niewyczerpanym Źródłem miłości i Opiekunem tej podstawowej komórki i kolebki życia rodzinnego i społecznego w Kościele, Jego Oblubienicy. Przychodzi, aby w sytuacjach krytycznych i trudnych, nieść małżonkom pomoc, aby na prośbę przemieniać wodę obojętności i przygnębienia w wyborne wino odrodzonej miłości.

Sakrament małżeństwa jest darem trwałym; nie kończy się jego rola z końcem obrzędu, lecz trwa zawsze, aż do śmierci. Można by przez analogię powiedzieć, że Jezus nie tylko był na weselu nowożeńców, lecz pozostaje z nimi i w dniach smutków, przygnębienia i kryzysów, i zawsze gotów na prośbę ponawiać ten cud z Kany Galilejskiej. Chrześcijańscy małżonkowie **n i g d y n i e s ą s a m o t n i** czy opuszczeni; zawsze przez trwający sakrament mają wśród siebie Przyjaciela i Ojca, Wszechpotęgę i Wszechmiłość, jednak trzeba przy tym zawsze pamiętać, że w dziedzinie religii i moralności nic nie dzieje się mechanicznie. Bóg ani siebie, ani swych łask - darów nie narzuca człowiekowi. „Pan Bóg nic nie narzuca, lecz wszystko otwiera i człowiek z Boga tyle, ile chce, zabiera” - napisał A. Mickiewicz; i to jest prawda teologiczna.

Wartości moralne - wszystkie postacie miłości - a więc i wyposażenie na drogę małżeństwa dane są nam niejako w formie nasion, zalążków. Zadaniem człowieka jest ochraniać je, uprawiać i rozwijać przy użyciu wszystkich sił naturalnych i nadprzyrodzonych; każdy powinien pomnażać „talenty”, a przede wszystkim mieć w sercu, pamiętać i przyjmować z radością Dawcę tych darów i Jego mądre, pełne troski dyrektywy. Mniej pytać: „Dlaczego?” „Po co?”. Odrzucić ciasną arogancję: „Z tym się nie zgadzam! To mi nie odpowiada. To niezyciowe!” A więcej u f a ć, zawierzać, pracować, walczyć, modlić się, radzić się i oddawać dobrej i kochającej woli Pana, który czeka tylko na dobrą wolę człowieka, aby mu nieść pomoc i dać zwycięstwo. I w tej, tak decydującej o naszym szczęściu dziedzinie z Bogiem i Jego pomocą, jesteśmy w stanie przekraczać granice ludzkich możliwości.

Ale realnie oceniając sytuację religijno-moralną naszych małżeństw i rodzin, należy z ubolewaniem stwierdzić, że tylko niewielki ich odsetek wykorzystuje te skarby, te Boże „posagi” i te szanse w drodze do ideału chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny. I tym należy tłumaczyć, dlaczego tyle sakramentalnych małżeństw przeżywa dramatyczne rozdarcia związku miłości i dlaczego tak wiele tych małżeństw nie różni się w życiu od małżeństw laickich czy ateistycznych. Mamy wiele do przemyślenia, a jeszcze więcej do zrobienia...

14. MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA WEDŁUG ENCYKLIKI *HUMANAE VITAE*

Jeżeli nie skądinąd, to już z pierwszych naszych rozważań w tej książce wiedzieć winniśmy, że na uprawionym podłożu miłości fundamentalnej (widzenie wartości, szacunek, życzliwość, troska, odpowiedzialność, dawanie i służba) wyrastają różne inne postacie miłości ludzkiej. Do nich należy także miłość małżeńska.

Jej specyficzne cechy wymienia i zwięźle omawia najdonioślejszy dokument kościelny naszych czasów o małżeństwie: Encyklika (tj. jakby okólny list papieski do wszystkich ludzi dobrej woli) pod nazwą *Humanae vitae* (nazwa od początkowych słów łacińskiego listu), ogłoszona przez papieża Pawła VI w dniu 25 VII 1968r.

Dokument ten w sposób jasny i jednoznaczny, w duchu Ewangelii i współczesnej humanistycznej wiedzy, przypomniał i zsyntetyzował zasady miłości i etyki chrześcijańskiej w życiu małżeńskim.

Ojciec święty po przypomnieniu czytelnikom kompetencji i dogłębnego zainteresowania Kościoła instytucją małżeństwa podkreśla, że tak miłość małżeńska, jak i sama instytucja małżeństwa, mają swój początek i źródło w Bogu. Miłość małżeńska odznacza się

charakterystycznymi cechami, których poznanie i rozumienie jest rzeczą najwyższej wagi.
A oto one:

1. Jest to miłość przede wszystkim na wskroś ludzka, a więc zarazem zmysłowa i duchowa. Ponieważ człowiek jest jednością ducha i ciała, oba pierwiastki mają udział w tej miłości. Czy to nie abstrakcyjne i banalne stwierdzenie? Otóż wcale nie. Były bowiem teorie i byli ludzie, którzy ciało deprecjonowali, a nawet nim pogardzali i każdy cielesny, zmysłowy wyraz miłości uważali za poniżenie godności ludzkiej, wprost za grzech; w ślad za tym twierdzili, że tylko miłość duchowa jest godna człowieka. Takie poglądy głosili manichejczycy (III w.), a pod ich wpływem i niektórzy chrześcijanie. Ludzie naszych czasów znajdują się znów pod wpływem teorii Freuda, który sprowadzał życie człowieka do gry deterministycznych sił emocjonalno-popędowych, a miłość tylko do przeżyć seksualnych i zmysłowych. Nie odmawiając mu pewnych osiągnięć w dziedzinie psychologii głębi, późniejsi badacze natury człowieka i miłości poddali surowej krytyce i istotnym korektom poglądy Freuda (Adler, Jung, Fromm, Franki). Teoria Freuda ciąży nad poglądami i postawami wielu ludzi, nawet i chrześcijan. Daje się wiarę hasłom o niemożności opanowania seksu, co w konsekwencji, jak pisze S. Garczyński: „redukuje człowieka do stanu marionetki w teatrze kukiełek i po prostu czyni jego miłość nieludzką”. W sumie mamy do czynienia z poglądem jeszcze bardziej odczłowieczonym niż poglądy manichejczyków.

Papież podkreśla, że miłość małżeńska musi być l u d z k a: i duchowa, i zmysłowa - z tym, że zmysły i ich porywy muszą być podporządkowane rozumowi, woli i sumieniu kształtowanemu przez zasady etyczne. Ludzie mogą i powinni przeżywać w miłości małżeńskiej radość, uniesienia i fascynacje. Tylko muszą zachować godność ludzką, prawa etyki i poszanowanie specyficznej wrażliwości i odczuć drugiego człowieka, bo poddanie go własnemu wyżywaniu się i egoizmowi niszczy samą miłość. A chodzi o to, by przez swą miłość małżonkowie stawali się coraz bardziej niejako jednym sercem i jedną duszą, i razem osiągalni doskonałość.

2. Drugą cechą małżeńskiej miłości stanowi jej pełnia. Papież wyjaśnia, że ma na myśli „szczególną formę przyjaźni, przez którą małżonkowie wielkodusznie dzielą między sobą wszystko bez niesprawiedliwych wyjątków i egoistycznych rachub”. Miłość pełna obejmuje ducha i ciało małżonka, jego zdrowe i obolałe strony, jego teraźniejszość i przyszłość. Przekracza granice wymiany usług, podziału pracy i „sprawiedliwych umów”: „Ile ty, tyle ja - ty będziesz robił to, a ja to. Ty będziesz przy kuchni, a ja będę dbał o węgiel, ty będziesz prała pieluchy, a ja będę trzepał dywany” itp. To prawda, że i takie umowy w niektórych małżeństwach są marzeniem w atmosferze egoizmu i gruboskórnego wyzysku osoby bardziej wrażliwej i ofiarnej.... Ale przecież umowy i podziały prac - to na pewno nie miłość pełna. W miłości pełnej człowiek nie ogląda się, co za to dostanie w zamian, czy będzie nawet zrozumiany i zauważony. Mąż i żona, kochający się pełną miłością, przestają widzieć granice „sprawiedliwych” podziałów, zastępują siebie, w czym mogą; starają się dać z siebie, co mają - bez skarg i narzekania - owszem, z radością, że mogą sprawić radość drugiemu, że mogą go ubogacić darem z samego siebie. Właśnie to jest szczyt miłości, gdy ktoś całego siebie daje, jak Chrystus, który „wydał samego siebie za nas” (Tt 2, 14). Jak uczył św. Paweł: „miłość cierpliwa jest... Nie szuka swego... wszystko znosi, wszystko wytrzyma...” (I Kor 13, 7).

3. Miłość małżeńska winna być wierna i wyłączna. Absolutnie wierna jest miłość Boża. Ale i miłość ludzka - szczególnie ta fundamentalna - nosi w sobie odblask wierności Bożej, gdyż kocha nie ze względu na wartości i cechy przygodne i zmienne, lecz ze względu na samą wartość człowieka jako osoby. Tą miłością człowiek kocha nie tylko dlatego, że ktoś jest piękny, miły i sympatyczny, lecz dlatego, że jest stworzony przez Boga, odkupiony przez Chrystusa i przez Niego zawsze kochany.

Także autentyczna miłość erotyczna nastawia się na „zawsze”, a więc - na wierność.

Romantyczni pisarze i poeci opiewali wierność miłości erotycznej. A ponieważ nie mogli nie

dostrzegać, że ta miłość należy do najbardziej „śmiertelnych”, ukazywali bohaterów, dla których umiłowana osoba była droższa niż życie.

Młodzi, stając na ślubnym kobiercu, widzą i przeżywają swoją miłość jako wierną „na zawsze” i na taką miłość składają przysięgę. Słusznie odczuwają, że ta przysięga będzie wsparciem dla naturalnych dążeń miłości i pomocą dla ich słabości. Jednym słowem - dobrowolnie i rozumnie ubezpieczają swoją miłość i wierność.

W Encyklice Papież mówi, że wierność była i będzie dla małżonków źródłem, z którego płynie głębokie i trwałe szczęście. I rzeczywiście, któż nie doświadczył i nie przeżył błogosławieństw życiowych tej cnoty! Jakże podtrzymuje nas na duchu! Ile dodaje optymizmu i sił w największych trudnościach świadomość, że wśród tylu zawodów, nie dotrzymywanych obietnic i przyrzeczeń, wśród chwiejności serc, mamy kogoś, na kim można się oprzeć, komu można zaufać, kto z nami wiernie będzie dzielił nasz los! Wierność - to fundament do budowy domu dobra i szczęścia. Więzy z nią nie nawiązuje się co pewien czas od nowa.

W wierności trwa się, rozbudowując i ubogacając dom życia małżeńskiego i rodzinnego. Przed kilku laty błogosławiłem związek małżeński w jednym z kościołów wrocławskich. Wygłosiłem homilię o doniosłym znaczeniu wierności i wezwałem nupturientów, aby z wyrazistą intencją złożyli przed Bogiem i Kościołem przysięgę wierności małżeńskiej. Nowożeńcy wzięli moje wezwanie dosłownie i głosem zdecydowanym i pewnym wyskandowali rotę przysięgi, kończącą się słowami: „oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci - tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci...”. Nastąpiła chwila ciszy. Wszyscy byliśmy wzruszeni... Po obrzędzie wchodzi do zakrystii pan, w średnim wieku, z bujną strzechą szpakowatych już włosów, z twarzą naznaczoną inteligencją, i przedstawia mi się mówiąc: „Jestem lekarzem i Żydem. Pierwszy raz w życiu uczestniczyłem w ceremonii ślubu kościelnego. I jestem wstrząśnięty tym, co usłyszałem. Jakbym usłyszał głos Jahwe z piorunów i błyskawic na Synaju. To był głos majestatu i siły, i czegoś, co buduje się na zawsze. Gratuluję Kościołowi, księdzu i nowożeńcom takiego ustawienia małżeństwa. W takim związku można być szczęśliwym...”. Pomyślałem: „Mój Boże, ten człowiek, wychowany poza kręgiem naszej religii, tyle usłyszał i dostrzegł w naszym Sakramencie, a chrześcijanie są zbyt często głusi i ślepi na jego głębię, moc i piękno, a nierzadko lekceważą i traktują go jak jakiś ludzki konwenans”...

Encyklika obok cechy wierności małżeńskiej stawia cechę wyłączności. Ta cecha zawiera się już w samej naturze miłości erotycznej. Już stwierdziliśmy, omawiając stronę psychologiczną miłości erotycznej, że jest ona z natury wyłączna. Ale wyłączność jest też konsekwencją wierności. Miłość małżeńska wierna wyłącza wszystkie inne osoby z tego obszaru. I właśnie ta cecha miłości małżeńskiej ubezpiecza jedność i nierozzerwalność małżeństwa; doniosły to wkład w budowę stabilnego domu dla dzieci i w rozwój niezliczonych wartości boskich i ludzkich w rodzinie.

4. I wreszcie do istotnych cech miłości małżeńskiej zalicza Encyklika jej płodność. Miłość małżeńska powinna być płodna - to znaczy rodzić i przynosić owoce. Według Fromma każda postać autentycznej miłości staje się w jakiś sposób płodna. Szczególnie w aktach dawania. Autor książki *O sztuce miłości* pisze: „W akcie dawania coś się rodzi. Rodzą się nowe wartości, nowe energie, nowe idee, nowa miłość”. Toteż nie waha się nazywać miłości „siłą twórczą, produktywną”. Gdzie brak tych cech, tam brak prawdziwej miłości. Ze szczególnym bogactwem występuje ta twórcza energia w miłości małżeńskiej. Małżeństwo nie tylko jest źródłem różnych postaci i form miłości, lecz także i kolebką nowego człowieka.

O takiej płodności mówi Encyklika. Czytamy w niej: „Miłość nie wyczerpuje się we wspólnocie małżonków, ale zmierza również ku swemu przedłużeniu i wzbudzeniu nowego życia”. Encyklika cytuje też sformułowanie ostatniego Soboru: „Małżeństwo i miłość

małżeńska z natury skierowane są ku rodzeniu i wychowaniu potomstwa. Dzieci też są najcenniejszym darem małżeństwa".

15. PŁODNA MIŁOŚĆ I ODPOWIEDZIALNE RODZICIELSTWO

Każda prawdziwa miłość jest płodna. Ale i każda prawdziwa miłość jest odpowiedzialna. Stwórca kieruje do pierwszych rodziców wezwanie: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1,2b). I daje wzór swojej nieogarnionej hojności w rodzeniu życia.

Któż z widzących i myślących ludzi nie przeżywa co roku radosnych godów życia na wiosnę! Któż nie wzrusza się na widok sadów, ogrodów i łąk, obsypanych różnobarwnym kwieciami, w którym powstają zawiązki owoców, zawierających już ziarenka nowego życia.

Pan Jezus w swoich przypowieściach nawiązuje do płodności ziaren, drzew, zbóż. Przeklina figę, na której nie znalazł owoców (Mk 11, 12). Ale mając przed oczyma ten obraz urodzaju życia, winniśmy równocześnie uświadomić sobie fakt, że nie pod wszystkimi koronami kwiatów powstają zawiązki owoców. Gdyby wszystkie kwiaty wydawały owoce, drzewa nie utrzymałyby ich ciężaru. A więc natura ukierunkowana przez Boga sama w zasadzie reguluje swoją płodność.

Można by w tym odczytać wezwanie Stwórcy, skierowane do małżonków: Bądźcie hojni w płodności, ale bądźcie też rozumnie odpowiedzialni.

Zasady i prawa odpowiedzialnego rodzicielstwa omawia już znana nam encyklika *Humanae vitae*. Ojciec św. Paweł VI wzywa małżonków do wielkoduszności i hojności w liczbie potomstwa, ale widzi także rzeczywiste obiektywne i wielkie trudności w niektórych rodzinach w zrodzeniu i wychowaniu większej liczby dzieci. Oczywiście, określenie trudności „obiektywnych” nie należy do rzeczy łatwych. Warunki obiektywne przeżywają ludzie bardzo subiektywnie

— zależnie od widzenia sensu życia, ofiar, poświęceń, od nabytych potrzeb i przyzwyczajzeń, przede wszystkim od uznawanej hierarchii wartości.

Ojciec św. poleca rozstrzygać te wielkiej wagi sprawy we własnym sumieniu, ale w sumieniu „prawym”, oświeconym przez wiarę i Ewangelię, ze świadomością odpowiedzialności przed Stwórcą i świadomością niewymiernej wartości każdego ludzkiego życia.

Papież z naciskiem podkreśla, że „człowiek nie jest panem źródeł życia, ale raczej służy planu ustalonego przez Stwórcę... Jak bowiem człowiek, ogólnie biorąc, nie posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem, tak również — i to w zgoła szczególny sposób - nie ma on jej nad zdolnością rozrodczą, ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania życia ludzkiego, którego początkiem jest sam Bóg” (13). Inaczej mówiąc, człowiek nie ma i w tej dziedzinie bezwzględnej autonomii. Ta dziedzina w sposób szczególny podlega prawom Bożym, mającym jak zawsze na uwadze zachowanie i rozwój miłości, a zatem prawdziwe i trwałe dobro człowieka. Tutaj małżonkowie w sposób głębinowy są odpowiedzialni przed Stwórcą i Siewcą Życia, w wymiarze doczesnym i wiecznym.

Do postawy odpowiedzialnego rodzicielstwa zalicza Ojciec św. także znajomość praw biologicznych, związanych z poczęciem, rozwojem i narodzinami dziecka. Chodzi tu również o opanowanie przez rozum i wolę popędów i namiętności włączających się w te procesy.

W kwestii regulacji poczęć kładzie Papież największy nacisk na zachowanie wewnętrznego, moralnego ładu i wierności wobec myśli Bożej dotyczącej małżeństwa i współżycia małżeńskiego. Ten wewnętrzny ład wymaga zachowania podwójnej funkcji znaku w zbliżeniu małżeńskim. Ta podwójna funkcja wyraża się znakiem jedności - miłości i znakiem rodzicielstwa. Jeżeli te dwa znaki idą w parze, akty małżeńskie są godziwe i ubogacające w miłość; jeżeli zaś te znaki i funkcje zostają rozdarte przez ingerencję sztuczną, akt małżeński staje się aktem grzesznym. Należy więc odrzucić jako wewnętrznie nieuczciwe „wszelkie

działanie, które - bądź to w przewidywaniu zbliżenia małżonków, bądź podczas jego spełniania czy w rozwoju jego naturalnych skutków - miałoby za cel uniemożliwienie poczęcia lub stanowiło środek prowadzący do tego celu".

Tutaj już dochodzimy do pytań szczegółowych - do pytań o metody i sposoby regulacji poczęć i o ich ocenę moralną. Ojciec św. kategorycznie osądza jako niedopuszczalne przerywanie ciąży w jakimkolwiek czasie i w jakichkolwiek warunkach. Chwila poczęcia dziecka jest chwilą poczęcia człowieka. Od chwili poczęcia jest to osoba, podmiot praw, mająca brawo do życia objęte V przykazaniem Dekalogu: „Nie zabijaj!" A jeśli kodeks państwowy odmawia jeszcze ochrony poczętemu człowiekowi, tym większa odpowiedzialność rodziców i lekarzy za jego życie. Na takim stanowisku stoją i inne wielkie religie świata (hinduizm, buddyzm, mahometanizm), duża część uczciwych i odpowiedzialnych lekarzy, psychologów i pisarzy.

Jako niemoralne i grzeszne osądza Ojciec św. również stosowanie wszelkich środków antykoncepcyjnych. Dotyczy to środków mechanicznych i farmakologicznych (pigułki). One bowiem właśnie rozdierają dwie funkcje stosunku małżeńskiego (miłość i prokreacja) i naruszają ład moralny, tak w tym miejscu wrażliwej natury ludzkiej, okaleczają na dłuższej fali miłość, rozstrajają organizm fizjologiczny i psychiczny -zwłaszcza kobiety.

Najwięcej sprzeciwu wywołało osądzenie antykoncepcyjnej pigułki. Reklamowano ją bowiem jako „dobrodziejstwo" dla małżeństw, a szczególnie dla kobiet. Już rychło ujawniły się jednak jej bardzo szkodliwe działania uboczne burzące naturalne uwarunkowania fizyczno-psychiczne.

Oto niektóre z nich:

1. powikłania zakrzepowe;
2. choroby naczyniowe mózgu;
3. ponad 50 istotnych odchyłeń metabolizmu mineralnego;
4. różne objawy: krwawienia, zahamowanie popędu, zaostrzenie nadżerek szyjki macicy, wymioty, wysypka alergiczna, zaburzenia wagi, obrzęki, zaburzenia płodności;
5. zaburzenia psychiczne: nerwowość, bezsenność, depresje, wyczerpanie, lęki.

Są też przypadki bardziej niebezpiecznych powikłań, mogących objawić się w kilka lat po stosowaniu pigułki. Zmiany na pograniczu nowotworowym, uszkodzenie genów, ogólna dewastacja organizmu kobiety. Wielu badaczy zgodnie podkreśla, że tabletki narusza równowagę biologiczną-jej działanie może objawić się również w przyszłych pokoleniach... Jako godziwą regulację poczęć wskazuje Kościół tę, która wpisana jest niejako w sam organizm kobiecy: Przez większość dni swego miesięcznego cyklu kobieta nie może zająć w ciążę. Tylko w ciągu kilku dni tego cyklu możliwe jest poczęcie nowego życia. I to prawo natury otwiera przed małżonkami drogę naturalnej regulacji poczęć. Trzeba nauczyć się rozróżniać dni płodne od niepłodnych i - kiedy żąda tego poczucie odpowiedzialności - zachować w okresie płodności żony małżeńską wstrzemięźliwość. Oparta na tej zasadzie regulacja poczęć nie niszczy samowolnie ustanowionego przez Boga porządku. Nie narusza go korzystanie w naturalny sposób z praw małżeńskich w dni niepłodne kobiety, bowiem zachowany zostaje wtedy pełny wymiar ludzkiej płciowości. Ani człowiek, ani jego płciowość nie stają się przedmiotem manipulacji, jak ma to miejsce w wypadku stosowania środków antykoncepcyjnych.

Oczywiście zachowanie okresowej wstrzemięźliwości wymaga od małżonków duchowego wysiłku. Jak pisze papież Paweł VI w swojej encyklice (pkt 21): „... rozumne i wolne kierowanie popędami wymaga ascezy... Jednakże to opanowanie, w którym przejawia się czystość małżeńska, nie tylko nie przynosi szkody miłości małżeńskiej, lecz wyposaża ją w nowe ludzkie wartości... Małżonkowie rozwijają w sposób pełny swoją osobowość, wzbogacając się o wartości duchowe. Opanowanie to przynosi życiu rodzinnemu obfite owoce w postaci harmonii i pokoju... Sprzyja trosce o współmałżonka i budzi dla niego

szacunek, pomaga także małżonkom wyzbyć się egoizmu, sprzeciwiającego się prawdziwej miłości, oraz wzmacnia w nich poczucie odpowiedzialności. A wreszcie dzięki opanowaniu siebie rodzice uzyskują głębszy i skuteczniejszy wpływ wychowawczy na potomstwo". - To ostatnie zdanie warte jest osobnej refleksji. Rzuca światło na wiele niepokojących zjawisk w życiu rodzinnym i wychowaniu w rodzinie.

Szczegółowe informacje dotyczące naturalnej metody regulacji poczęć można znaleźć w katolickich poradniach rodzinnych i w szeroko już dostępnych opracowaniach kompetentnych, odpowiedzialnych autorów. Szczególnie polecam publikacje doc. W. Fijałkowskiego: *Miłość w spotkaniu płci; Naturalny rytm płodności; Dar rodzenia; rozdział Kierowanie płodnością w pracy zbiorowej „Miłość, małżeństwo, rodzina”*.

16. MIŁOŚĆ POD OCHRONĄ PRAWA

Dziwnie brzmi ten tytuł. Ale może treść go usprawiedliwi. Patrzenie na Sakrament małżeństwa okiem wiary odkrywa w nim coś boskiego, pulsującą łaskę Boga, obecność Chrystusa. Ale dostrzega też zagrożenie złem gotowym wypierać nie tylko boskie wartości z życia małżeńskiego, lecz także to, co naturalne i ludzkie.

Otóż rolę ochrony boskiego w ludzkim i ludzkiego przed nieludzkim w samym człowieku spełnia prawo.

Prawo, wydane przez kompetentnego i odpowiedzialnego prawodawcę, stoi na straży dobra społecznego, ładu i sprawiedliwości; broni słabych przed silnymi, broni przed wyzyskiem i oszustwami ze strony ludzi złych i przewrotnych. Ale też broni nas samych przed nami samymi - przed naszymi słabościami, emocjami, zaślepiającymi namiętnościami i niewiernościami.

Ta tak doniosła dla całego życia społecznego dziedzina, jaką stanowi małżeństwo i rodzina, jest zawsze zagrożona przez różnego rodzaju niegodziwość, kłamstwa, oszustwa, wyzyskiwanie naiwności czy nieprzezorności drugiego człowieka. Toteż zarówno Kościół, jak i troskliwe o dobro swych obywateli państwo, roztaczają szczególną opiekę prawną nad małżeństwem i rodziną.

Już starożytni Rzymianie stworzyli dość zwarty i humanitarny kodeks prawa małżeńskiego. Jeszcze większe zainteresowanie i troskę okazał instytucji małżeństwa organizujący się pod względem prawnym Kościół starożytny. A już w średniowieczu powstał kościelny kodeks prawa małżeńskiego, z biegiem wieków wciąż udoskonalany. Kodeks Prawa Kanonicznego naszych czasów zawiera duży zespół artykułów, określających cele, zadania i warunki ważnego związku małżeńskiego, który u ochrzczonych jest zawsze sakramentem.

Zatwierdzony w r. 1983 przez Ojca św. zreformowany Kodeks Prawa Kanonicznego nie zmienia (bo nie może zmienić prawa Boskiego) istotnych celów, elementów i warunków sakramentalnego związku małżeńskiego. Podkreśla jednak silniej personalistyczny charakter małżeństwa jako wspólnoty -*przymierza* dwojga ludzi. Znajduje to też wyraz w pewnych zmianach ujęć dotyczących tzw. przeszkód małżeńskich.

Do zawarcia ważnego związku małżeńskiego należą trzy istotne warunki podmiotowe:

1. Tzw. konsens, czyli wyrażona wolna zgoda na związek małżeński z wybraną osobą: gdyby któraś ze stron nie wyraziła takiej wolnej zgody, nie może zaistnieć ważny, sakramentalny związek małżeński. Gdyby któraś ze stron wyraziła zgodę pod przymusem, wielkim naciskiem, naruszającym wolną wolę, znów stajemy wobec nieważności związku. Ten warunek jest tak istotny do zawarcia ważnego związku małżeńskiego, że jego spełnienia wymagają także państwowe kodeksy prawa małżeńskiego.

2. W katolickim małżeństwie do wolnej zgody na wybór osoby musi dołączyć się zgoda na jedność i nie rozerwalność małżeństwa, wymagana przez Chrystusa. Jeśliby więc któraś ze

stron nie przyjmowała tego warunku, nie może zawrzeć sakramentalnego, ważnego związku małżeńskiego. Polski kodeks państwowy zadowala się tutaj przyjęciem formuły „trwałego związku”.

3. Do istotnych warunków zawarcia ważnego związku małżeńskiego w Kościele katolickim należy jeszcze wyrażona gotowość narzeczonych na rodzenie i wychowywanie po katolicku potomstwa. Kościół widzi w tym wypełnienie istotnych celów i zadań małżeństwa. Kto te cele z góry odrzuca, nie może zawrzeć ważnego, sakramentalnego związku małżeńskiego. W liturgii sakramentu małżeństwa pytania o gotowość wypełnienia tych warunków znajdują się na pierwszym miejscu, bo pozytywna na nie odpowiedź stanowi podstawę udzielenia sakramentu.

Na straży dobra sakramentu oraz zabezpieczenia i rozwoju miłości małżeńskiej stoją prawa określające tzw. przeszkody małżeńskie, które nie dopuszczają do zawarcia ważnego związku małżeńskiego. Nazywają się one przeszkodami rozrywającymi albo unieważniającymi związek małżeński. Jeśliby te przeszkody istniały w chwili zawierania związku, małżeństwo jest nieważne, bez względu na bogactwo liturgii i choćby o nich w przypadkach szczególnych nie wiedzieli narzeczeni. Kodeks Prawa Kanonicznego określa kilkanaście takich przeszkód. Tutaj wymienimy tylko te, z którymi kandydaci do małżeństwa mogą się częściej spotkać w życiu. Oto one:

a) Niepełnoletniość. Prawo zakłada, że ludzie zbyt młodzi, niedojrzali nie są w stanie uczynić zadość obowiązkom małżeńskim oraz spełniać istotnych warunków sakramentu umożliwiających rozwój miłości. Ponieważ jednak w różnych strefach geograficznych w różnym czasie młodzież osiąga względną dojrzałość, dlatego prawo kościelne w zasadzie przyjmuje wymogi prawa małżeńskiego poszczególnych krajów, ale nie zezwala na zawarcie małżeństwa w wieku poniżej 14 lat u dziewcząt i 16 lat u chłopców. Polski kodeks prawa małżeńskiego przyjmuje granice 18 lat dla dziewcząt i 21 lat dla chłopców.

b) Pokrewieństwo. Z racji eugenicznych (dobro potomstwa) ale i dla pełniejszego rozwoju miłości prawo małżeńskie nie dopuszcza ważnych małżeństw pomiędzy osobami blisko spokrewnionymi: ze wszystkimi krewnymi w linii prostej (np. pradziadek, wnuczka, prawnuczka...), i do czwartego stopnia włącznie linii bocznej (np. brat - siostra, kuzyn - kuzynka). Kodeks państwowy ustanawia również te same przeszkody.

c) Powinowactwo. Powinowactwo rodzi się z małżeństwa. Krewni męża stają się w tym samym stopniu powinowatymi żony, a krewni żony stają się w tym samym stopniu powinowatymi męża. Kodeks Prawa Kanonicznego nie dopuszcza ważnego małżeństwa przy powinowactwie w linii prostej (np. mężczyzna, który ożenił się z wdową, nie może po jej śmierci ożenić się z córką zmarłej, zrodzoną z jej pierwszego małżeństwa). Kodeks państwowy stawia identyczne przeszkody.

d) Węzeł małżeński. Zgodnie z ewangelicznym prawem o nierozzerwalności małżeństwa żadna ze stron po zawartym ważnym związku małżeńskim do zgonu współmałżonka nie może wstąpić w godziwy i ważny nowy związek małżeński bez względu na to, jakie były powody rozejścia się czy rozłączenia małżonków. Oni na zawsze (do zgonu współmałżonka) pozostają mężem i żoną. Przystąpienie do drugiego związku małżeńskiego w prawie nazywa się bigamią. Kodeks państwowy również nie dopuszcza bigamii i ściga ją nie uważa jednak za bigamię małżeństwa zawartego po cywilnie prawomocnym rozwodzie.

e) Przesposobienie, czyli adopcja. Ten stan prawny nie dopuszcza do zawarcia ważnego małżeństwa (np. adoptujący nie może ożenić się z osobą przez siebie adoptowaną). Ta przeszkoda broni adoptowanych przed łatwym naciskiem i możliwością przymusu ze strony adoptującego.

W szczególności prawo kanoniczne nakazuje katolikom stosować się do ustaw prawa cywilnego.

f) Kodeks Prawa Kanonicznego ustanawia jeszcze przeszkodę święceń kapłańskich i ślubów zakonnych. A więc osoby, które przyjęły święcenia lub złożyły śluby wieczyste, nie mogą zawrzeć sakramentalnego związku małżeńskiego.

Opis innych przeszkód rozrywających, rzadziej spotykanych, mogą zainteresowani znaleźć w Kodeksie Prawa Kanonicznego lub w jego komentarzach. Zresztą kapłan przy spisywaniu protokołu przedślubnego stara się ewentualne przeszkody wykryć i ostrzec przed nimi narzeczonych. Wykryciu przeszkód służy przepis o tzw. zapowiedziach przedślubnych, które powinny być ogłaszane przez 3 niedziele lub święta w parafii narzeczonej, narzeczonego i w tych miejscowościach, gdzie narzeczeni przebywali przez dłuższy czas po osiągnięciu dojrzałości kanonicznej (14-16 lat). Według ostatnich przepisów kandydaci do małżeństwa winni się zgłaszać do proboszcza narzeczonej lub narzeczonego 3 miesiące przed ślubem w celu otrzymania dodatkowych informacji i wszczęcia kroków wstępnych prowadzących do zawarcia sakramentalnego małżeństwa.

Od niektórych przepisów i przeszkód można uzyskać tzw. dyspensę. Przez dyspensę rozumie się wprowadzenie pewnego wyjątku w zastosowaniu wymogów prawa. Może to mieć miejsce w stosunku do drugorzędnych przepisów i w przypadkach nadzwyczajnych. Np. można uzyskać dyspensę od ogłaszania zapowiedzi, od przeszkody pokrewieństwa czwartego stopnia linii bocznej, ale nigdy nie można dostać dyspensy od prawa nierozzerwalności małżeństwa, czy od pokrewieństwa w linii prostej.

Kodeks cywilny prawa małżeńskiego traktuje niejedną kwestię jak prawo Kościoła: konsens, wiek, a także przeszkody wynikające z przysposobienia i pokrewieństwa. Kodeks cywilny określa ponadto prawa i obowiązki cywilne małżonków i dzieci. Nie należy więc lekceważyć wymogów Urzędu Stanu Cywilnego.

Katolicy winni jednak pamiętać, że związek cywilny, dając pewne prawa cywilne, nie daje im żadnych praw moralnych do pożycia małżeńskiego. Przymierze małżeńskie pomiędzy ochrzczonymi powstaje jedynie poprzez małżeństwo sakramentalne. Dlatego też do zawarcia związku sakramentalnego przyszli małżonkowie nie powinni nawet nosić obrączek ani urządzać „wesel”, ani tym bardziej mieszkać razem, także i dlatego by nie dawać zgorszenia otoczeniu — mimo nawet „zdziwień” papierowych chrześcijan, a czasem i sugestii rodziny. W tym oświetleniu prawnym związku miłości daliśmy już pośrednio odpowiedź na pytanie, co należy myśleć o spotykanych nawet w środowiskach katolickich wyrażeniach, że Kościół jednak „udziela rozwodów” lub „unieważnia małżeństwa”. Takie pomówienia są następstwem braku wiedzy o kompetencji i roli sądów duchownych albo wyrazem złej woli w stosunku do Kościoła. W rzeczy samej w Kościele nie ma żadnych „rozwodów” ani „unieważnień” ważnie zawartych sakramentalnych związków małżeńskich. Sądy biskupie rozpatrują tylko sprawy małżeństw, które nie spełniły warunków lub nie dopełniły przepisów prawa małżeńskiego, albo zostały zawarte z ukrytą przeszkodą rozrywającą. Jeśli takie mankamenty prawne wyjdą później na jaw i zostaną obiektywnie udowodnione, sąd biskupi wydaje dekret o nieważnie zawartym, a więc o niebyłym w swojej związku małżeńskim. Taki dekret, oczywiście prawo do zawarcia ważnego związku małżeńskiego z inną osobą, bo związku sakramentalnego w ogóle nie było.

Z tego krótkiego zarysu prawa małżeńskiego dać jak Kościół stara się wyeliminować to wszystko co więzi małżeńskie narusza, komplikuje, os niszczy. Stara się zapobiec dramatom i tragediom, w które przez ignorancję, lekkomyślność lub na: może człowiek uwikłać się wszędzie, ale w szczególności na tej tak doniosłej płaszczyźnie życia, Wchodząc w sens tych praw, myślący człowiek może dostrzec, jak, zdawałoby się suche przepisy, nabierają życia i ochraniają to, co najważniejsze. Pomawianie więc Kościoła o uprawianie biurokracji jest wy powierzchownego patrzenia albo złej woli.

Przytoczmy na koniec tekst, którym Kodeks Prawa Kanonicznego, ogłoszony przez Papieża Jana Pawła II w roku 1983, określa małżeństwo w ujęciu właściwym prawu. Warto tu zwięźle a pełne treści zdania nie tylko przeczytać, ale w nie się wczyta głębnie rozważyć:

„Małżeńskie przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa, zostało i ochrzczonymi podniesione przez Chrystusa Pana do godności sakramentu.

Z tej racji między ochrzczonymi nie może ważna umowa małżeńska, która tym samym nie byłaby sakramentem”.

„Istotnymi przymiotami małżeństwa są jedność i nierozzerwalność, które w małżeństwie chrześcijańskim nabierają szczególnej mocy z racji sakramentu (kanon 1055 i 1056)”.

17. MOTYWY I KRYTERIA MIŁOŚCI WYBIERAJĄCEJ

Miłość fundamentalna ogólnoludzka nie wybiera człowieka i nie powinna go wybierać. Ona zwraca się ku wszystkim ludziom nawet ku nieprzyjaciołom. Natomiast wybierać może i powinna miłość erotyczna - ta postać miłości, która prowadzi do specyficznego związku miłości, w którym tylko dwie osoby mają tak ściśle się zespolic, że stają się „jednym ciałem”, niemal jedną osobowością. Te dwie osoby mają stworzyć zwartą podstawową komórkę społeczną, zjednoczoną miłością i emanującą miłość. A to jest zadanie arcytrudne. Toteż do jego wypełnienia osoby powinny się „wybierać”, a potem „dostrajać” i zespalać przez całe życie małżeńskie.

Od razu wyłaniają się dla kandydatów do małżeństwa ważne pytania: Na jakich zasadach i przy jakich motywach i kryteriach ludzie wybierają się do małżeństwa? A skoro ewidentnie wielu ludzi popełnia tutaj poważne błędy, nasuwa się drugie - jeszcze bardziej ważne pytanie: Jakie zasady, motywy i kryteria wyboru należy zalecić wszystkim kandydatom do związku miłości?

Odpowiedź na pierwsze pytanie można znaleźć na terenie socjologii małżeństwa i rodziny, chociaż nie jest on dobrze i jasno rozpoznany. Próby poszukiwań socjologicznych, wsparte obserwacjami zachowania się i wypowiedziami kandydatów do małżeństwa, pozwalają jednak dojrzeć pewne prawidłowości.

Wiadomo, że w niezbyt odległych czasach małżeństwa dobierali przeważnie rodzice, a w wyższych sferach władcy i mężowie stanu, mając na uwadze cele polityczne, rodowe, materialne. W naszych czasach na ogół - przynajmniej w naszym kraju - potępia się motywy i kryteria materialne, a podkreśla się jako jedyny motyw miłość i sądzi się, że jest to naprawdę wybór wolny i szczęśliwy. Tymczasem rozpoznania socjologiczne (np. B. Łobodzińskiej) ukazują dość szeroki zasięg motywów materialnych (od 10 proc. u mężczyzn, do 20 proc. u kobiet), chociaż ta przyciągająca materia zmieniała swoje kształty z włości i morgów na wille, mieszkania, samochody i wyjazdy za granicę.

W wypowiedziach respondentów przeważają jednak motywy miłości: w ponad 60 proc. u mężczyzn i 80 proc. u kobiet.

I to na pierwszy rzut oka byłby obraz bardzo optymistyczny. Wszakże sprawa się zaciemnia, gdy przyjrzymy się bliżej, jaka treść kryje się za tym wielkim słowem „miłość”. Socjologowie na ogół nie sięgają po odpowiedź na to pytanie, ale wypowiedzi młodzieży, literatura reportażowa, a przede wszystkim obserwacje duszpasterskie mówią jednoznacznie, że chodzi tutaj w najlepszym wypadku o m i ł o ś ć e r o t y c z n ą , a więc uczuciową albo nawet w dużym zakresie o pociąg seksualny, o pożądanie zmysłowe. Zaczyna się od spostrzeżonego i subiektywnie ocenionego piękna zmysłowego spotkanej osoby. Cała sylwetka - twarz, włosy, oczy, usta, uśmiech, tembr głosu, taniec, strój wywołują właściwe rezonanse uczuciowe, które

- wsparte nastrojowym światłem, szminką, scenerią, a jeszcze bardziej wyobraźnią - prowadzić mogą do momentalnej fascynacji, ku pożądaniu i namiętności (wątpliwa „miłość od pierwszego wejrzenia”). Ocena piękna, zwłaszcza zmysłowego, jest zawsze w dużej mierze subiektywna. Ale w tej dziedzinie subiektywizm chyba nie zna granic. Potwierdzają to, drastyczne czasem, aforyzmy ludowe: „Każda potwora ma swego amatora”, „Nie to ładne, co ładne, lecz co się komuś podoba”. Oczywiście, że ten subiektywizm ma pozytywną stronę, bo bez niego dziewczyny nieładne i nieładni chłopcy nie mieliby szans ani na miłość erotyczną, ani na stworzenie rodziny. Zbudzone, a nie kontrolowane uczucie może przejść w namiętność, która zwykle tak zaciemnia umysł i paraliżuje wolę, że rozsądek idzie za drzwi, a zakochany jak pijany kapitan statku wypuszcza na wysokiej fali ster z ręki i bez poczucia odpowiedzialności płynie na oślep, często ku katastrofie. To się nazywa „tracić głowę”; a tracić głowę, to prawie tyle, co tracić miłość.

W takiej atmosferze choćby ktoś ukazywał w wybranym partnerze oczywiste i rażące braki charakteru, wady moralne, może usłyszeć naiwną odpowiedź: „Ależ ona ma cudowne oczy”, „On mówi przecież, że mnie kocha”, „On mówi mi, że się po ślubie poprawi...”.

I oto rodzi się tutaj paradoks: taka gorąca miłość wprowadza zakochane osoby w stan, który nie tylko nie stwarza warunków wolnego wyboru, lecz - fałszując obraz partnera ciśnieniem popędu namiętności - przekreśla niezbywalną cechę prawdziwej miłości - wolność.

Na ten temat pisze dr E. Sujak (*Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie*, s. 70): „Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że wybór emocjonalny jest wbrew pozorom najmniej wolnym wyborem”. To pułapka. Ludzie lekceważący wartość i sztukę miłości fundamentalnej (opartej o rozum i wolę), uciekając przed naciskami zewnętrznymi, wikłają się w bardziej ograniczającą wolność wyborów niewolę emocjonalną i działają pod przymusem wewnętrznym. Tacy małżonkowie już w pierwszych dniach po ślubie i po poślubnych podróżach aż nazbyt często, gdy emocje opadną, gdy ujrzą siebie w barwach dnia powszedniego i powszednich kłopotów, gdy zmyją szminki, przestają „grać” i ujrzą siebie, jacy są naprawdę, przechodzą w stan rozczarowań, frustracji i pretensji. Wtedy powstają warunki do wyzwiania się trujących resentymentów, jeżeli im się nie przeciwstawi miłości „mimo wszystko”, miłości fundamentalnej, miłości budowanej na skale miłości Bożej. W sumie należy tutaj przypomnieć doniosłą prawdę, że budowanie małżeństwa na erosie i uczuciu, a zwłaszcza na pożądaniu i namiętności - to budowanie domu na piasku i na lodzie. A ta prawda przechodzi w przestrożę: Nie zawierajcie związku małżeńskiego tylko pod wpływem fascynacji zmysłowej, pod wpływem tylko erosa, który jest „najbardziej śmiertelną postacią miłości”.

Z tą przestrożą wchodzimy już na teren najdonioślejszego pytania dla tych, dla których małżeństwo jest jeszcze czasem przyszłym: Jakich zasad i kryteriów powinni się trzymać ludzie w szczęśliwym wyborze partnera i przyjaciela na całe życie - „na dobrą i na złą dolę?”. Oczywiście, że małżeństwo, tak jak i inne związki międzyludzkie, musi być budowane na miłości fundamentalnej - na miłości człowieka jako człowieka. W jej zakres wchodzi: szacunek, życzliwość, troska, odpowiedzialność i gotowość do dawania i poświęceń. Dopiero na fundamencie tej miłości może w sposób prawidłowy i szczęściodajny rozwinąć się miłość uczuciowa, erotyczna, gdzie mają swoje właściwe miejsce upodobanie i pożądanie zmysłowe. To rzecz naturalna dla erosa, że wyrazi swoje spostrzeżenie sądem: „ładny chłopiec - ładna dziewczyna... podoba mi się”. Takie odczucia i sądy mają istotne znaczenie dla przyszłego małżeństwa. Wszakże przy spotkaniu z erosem trzeba najpierw zapytać, czy ten interesujący mnie i budzący we mnie ciepłe albo gorące uczucia człowiek może być brany pod uwagę jako kandydat do małżeństwa - czy nie ma obrączki małżeńskiej na palcu, czy nie jest obciążony jakąś zakorzenioną wadą moralną, czy nie istnieje jakaś istotna przeszkoda do związku małżeńskiego. Jeżeli tak, natychmiast należy te uczucia wygaszać i stwarzać nieprzekraczalny dystans. Nie wolno oszukiwać siebie, że to przecież „niewinny flirt”, nie wolno igrać z

ogniem! To bowiem mogłoby kosztować zbyt wiele komplikacji i cierpień, które znamy dobrze z obserwacji.

Zanim zapali się tutaj zielone światło, należy zbadać, czy u podstaw miłości uczuciowej znajduje się miłość ogólnoludzka, czy eros jest erosem, czy nie jest tylko pociąganiem zmysłowym i pożądaniem? Czy eros nie staje się „bogiem”, bo wtedy zamienia się już w „demonia” (Lewis).

Jak nie zagubić się w tej gmatwaninie wrażeń i uczuć? Jak odróżnić miłość od pożądania? To już rozważaliśmy. Tutaj tylko przypomnienia. W okresie poznawania się trzeba sobie zadawać pytania i szczerze na nie odpowiadać: Czy naprawdę szanujesz tego człowieka - i nie tylko tego, lecz najpierw w ogóle człowieka? Czy naprawdę życzysz mu dobra, nie wynosząc na szczyt swego dobra? Czy potrafisz wypowiedzieć nie tylko egoistyczną formułę „bez ciebie żyć nie mogę”, lecz także zapytać siebie, czyje albo jemu będzie z tobą dobrze? Czy jesteś wobec drugiej osoby dostatecznie odpowiedzialny? Czy dla zadowolenia siebie nie jesteś gotów działać pod impulsem uczucia, namiętności, zawiązując oczy sobie i drugiej osobie na dalsze konsekwencje postępowania, na dalszy los? Czy potrafisz sobie i swej sympatii powiedzieć w pewnych okolicznościach stanowcze „nie”? Czy gotów jesteś dla wybieranej osoby poświęcić czas, trud, czekanie, wyrzeczenie? I warto tutaj przypomnieć zawsze cenną jako kryterium miłości, choć drastyczną uwagę dr. W. Pułtawskiej: „Prawdziwa miłość nie spieszy do łóżka”, nawet lubi czekać na ten wspaniały i radosny moment oddania siebie w pełni po błogosławieństwie Chrystusa i Kościoła w sakramencie miłości, - a pożądanie „z wiatrem gna”, nie zna odpowiedzialności.

U chrześcijan eros uważany jest za dar Boga, ale poddany Jego prawom. Nadrzędna miłość do Boga nie zezwala na lekceważenie Jego kochającej woli - nie zezwala na grzech, boi się grzechu, aby nie utracić miłości Najwyższego. Oto chrześcijańskie wyznanie bohaterki dramatu F. Schillera: *Intryga i miłość*, Luizy Miller: „Ukochany, jeżeli tylko grzech mi ciebie ocalić może, mam dość siły, aby cię utracić”. Toteż ludzkie i chrześcijańskie wybieranie wyklucza wszelkie „próby” przedmałżeńskie i wszelkie korzystanie z praw małżeńskich ludzi, którzy jeszcze nie są małżonkami. Rzekomo „uzasadnienia” tych prób należą do szkodliwych mitów, o czym była mowa w rozdziale „Współczesne mity o erosie i seksie”. Można zreasumować ten odcinek rozważań powtórna przestroga: Nie dokonujcie wyboru pod ciśnieniem erosa, emocji, a zwłaszcza pod naporem popędu. Nie spieszcie się nawet z religijnym ślubem. Niech wasza miłość sprawdzi się w czasie, niech dojrzeje, niech stanie się wielopostaciowa i dostatecznie uduchowiona.

Głęboką treść - wezwanie ewangeliczne - zawiera znana piosenka, która mogłaby być hymnem idących do małżeństwa:

*Ktoś zbudował dom na piasku,
Wymarzony, wspaniały dom.
Ale przyszła burza,
Runął z wielkim trzaskiem –
Zbudowany na piasku dom.*

*Ktoś zbudował dom na skale,
Wymarzony, wspaniały dom.
Przyszły chmury ciemne, uderzyły fale,
Dom na skale ani drgnął.*

*Trzeba miłość budować na skale,
Swoje szczęście oprzeć o głaz.
Gdy w godzinę złą wiatr powieje prosto w dom*

*Mój dom na skale będzie stać,
Mocno stać, zawsze stać.*

*Na to nasze budowanie,
Boże, połóż wszechmocną dłoń;
Kto Ci ufa, Panie, mocny jest jak granit
I szczęśliwie zbuduje dom.*

*Nie wiem, co przyniesie życie -
Za godzinę, za dzień, za rok...
Ale wiem to jedno: Bóg jest skałą wierną -
Nie odstępaj od Niego na krok.*

*Trzeba miłość budować na skale,
Swoje szczęście oprzeć o głaz.
Gdy w godzinę złą wiatr powieje prosto w dom
Mój dom na skale będzie stać,
Mocno stać, zawsze stać...*

18. MIŁOŚĆ WIDZĄCA I POZNAJĄCA

Właśnie wtedy, gdy poczuło się strzałę Erosa w sercu, a czasami ugodzi on naraz w dwa serca, a mówiąc bez metafory - gdy ktoś zwrócił twoją uwagę i wyzwolił ciepłe uczucie miłości erotycznej, przychodzi doniosły czas wzajemnego poznania, który zadecyduje o twoim wyborze. To poznanie powinno się odbywać w świetle ostrej świadomości, że z tym i takim człowiekiem będzie się ewentualnie dzieliło najbardziej osobiste i intymne sprawy przez całe życie. A więc temu poznawaniu musi towarzyszyć pytanie, czy możliwa będzie z tym człowiekiem jakaś harmonia, czy zniesiesz jego charakter i jego wady; czy możesz mieć nadzieję na zbudowanie szanującej się, kochającej rodziny?

Słusznie mówi mądrość ludowa: „Żeby człowieka poznać, trzeba z nim zjeść beczkę soli”. I to poznanie nie będzie doskonałe ani dogłębne, gdyż człowiek nawet sam dla siebie jest „istotą nieznaną”. W każdym razie trzeba nazwać krokiem lekkomyślnym i ryzykownym, gdy ktoś idzie do ołtarza po kilku miesiącach znajomości. Oczywiście trzeba tu brać pod uwagę charakter tej znajomości, ale i w najbardziej korzystnych warunkach czas poznania się winien trwać dłużej.

Co wybierający siebie powinni poznać?

Przede wszystkim poglądy i światopogląd, gdyż zgodność światopoglądu i poglądów stanowi głęboką i trwałą więź międzyludzką. Natomiast różnice poglądów wprowadzają ukryte albo i jawne konflikty i uniemożliwiają głębsze współżycie duchowe. Głębokie rozdziewki tworzą różnice religijne. Eros i zakochanie mogą je zrazu przesłonić; tolerancja i kultura mogą je złagodzić, ale zawsze wywołują one bolesne konflikty i sytuacje, zwłaszcza gdy przyjdą na świat dzieci.

Gdy np. ojciec chrześcijanin chrzest dziecka traktuje jako sprawę najwyższej wagi, a matka widzi w nim tylko tradycyjny obrzęd; gdy matka katoliczka przeżywa głęboko I Komunię św. dziecka, a ojciec ateista może sprawić ból żonie i dziecku, w najlepszym razie podchodząc do tej uroczystości z łaskawą tolerancją. Zresztą ten ból strona katolicka będzie przeżywała przy każdej modlitwie, przy każdym wychodzeniu do kościoła na niedzielną Mszę św. i w wielu innych sytuacjach.

Równie doniosłym czynnikiem jednoczenia lub rozdzierania wspólnoty jest zgodność lub niezgodność w dziedzinie ocen moralnych, hierarchii wartości i kultury życia codziennego, toteż i te czynniki muszą być przedmiotem wnikliwego poznania. Jeżeli bowiem dziewczyna za najwyższe wartości życia uważa dorabianie się, konsumpcję i komfort, a chłopak priorytet przyznaje wartościom duchowym - moralnym i religijnym; jeżeli dziewczyna stłuczenie szklanki czy zgubienie pieniędzy uważa za głupstwo, a chłopiec w tej sytuacji wpada w gniew; jeżeli dziewczyna uważa, że bliźnim należy pomagać nawet kosztem własnej niewygody i własnych ograniczeń, a chłopak głosi zasady skąpstwa i egoizmu - to w małżeństwie trudno będzie o harmonię, a nawet o spokojne życie. Jedna i druga strona będzie obolała i biedna, a więź małżeńska zagrożona.

W ramach pytań o hierarchię wartości i ocen moralnych musi się znaleźć sprawa zasad i poglądów na życie małżeńskie, dietność rodziny, wychowanie dzieci. To jest sprawa podstawowa, czy wybierający siebie na całe życie mają uzgodnione zasady i poglądy, gdy chodzi o liczbę dzieci, które pragnęliby wychować, i metody regulacji poczęć. Jeżeli w tej dziedzinie nastąpią przemilczenia, niedopowiedzenia, różnice w akceptacji chrześcijańskich norm etycznych, pojawiają się później bolesne przeżycia i sytuacje wstrząsające fundamentami życia małżeńskiego.

W codziennych kontaktach nawet przed poglądami znajdzie się sprawa charakteru mających się ku sobie osób. I tej sprawie w okresie poznawania się należy poświęcić wiele uwagi i krytycyzmu. Nie tyle chodzi tutaj o temperament, o usposobienie wrodzone. Często szczęśliwie wybierają się temperamenty mocno różniące się od siebie - np. sangwinik z flegmatykiem, melancholik z cholerykiem itp. Raczej należy mieć na uwadze i obserwować cechy moralne, skłonności i wady. Ciężki do stworzenia harmonii i wspólnoty, a nawet do zniesienia będzie człowiek zarozumiały, tępy i bezkrytyczny, egoista, nudziarz, zapamiętały, nieszczerzy, kłamca, gwałtowny i brutalny, zazdrosny, niewierny i leniwy, pedant lub nieporządny. Trzeba szczególnie obserwować nastroje i humory, które mogą zatruwać atmosferę rodziny.

Natomiast stwarzając nadzieję na pomyślny związek takie cechy charakterologiczne i moralne, jak samokrytycyzm, dobrze rozumiana pokora, empatia (zdolność wczuwania się w sytuację bliźnich), szczerłość, prawdomówność, gotowość do pomocy, do wyręczenia w pracy na co dzień, spokój, wyrozumiałość, pogoda, dobry humor, grzeczność, wielkoduszność, gotowość do przebaczenia.

Szczególne nacisk należy położyć na zaobserwowanie i odkrywanie ciężkich wad - nałogów i chorób. Tragedią będzie wybór erotomana, sadysty, brutala, alkoholika, narkomana czy chorego wenerycznie lub na AIDS.

Nie można też lekceważyć zachowań i nawyków nawet drobnych, ale naruszających zasady codziennej kultury życia: sposobu siedzenia przy stole, jedzenia, ubierania się, pozdrowienia itp.

Odkrycie tych i podobnych stron charakteru i moralności człowieka wybieranego, jeżeli nie zawróci z niebezpiecznej drogi, to przynajmniej może ustrzec przed zaskoczeniem; bo przewidziane nieszczęścia stają się łatwiejsze do zniesienia; zresztą tu nie ma determinizmu; niektóre wady i przyzwyczajenia mogą być w okresie „chodzenia” przezwyciężone, jeżeli ten okres będzie wypełniony pracą nad sobą, ale to sprawa arcytrudna.

I ostatnie pytanie: kiedy i gdzie kandydaci do wyboru mogą się poznać, bo przecież widywać się tylko na wieczorkach, w kinie i na dyskotekach, to o wiele za mało. Dawniej takim okresem było narzeczeństwo i okres poprzedzający „słowo”. Ten okres obejmował z reguły co najmniej rok albo i dobrych parę lat. I dzisiaj, nawet przy częstym przebywaniu z sobą, tego czasu nie powinno się skracać. A już - jak nadmieniałem - lekkomyślnością będzie skręcanie go do kilku miesięcy.

Poznanie może odbywać się w różnych sytuacjach życia: w domu, pracy, w kościele. Najlepiej poznaje się człowieka w sytuacjach trudnych: w chorobach, niepowodzeniach, odmowach, konfliktach, kłótniach, na obozach, wycieczkach (tylko nie we dwoje! A kto by tę przestrożę uważał za rygoryzm, ten zdradziłby swoją naiwność albo nieszczerłość wobec VI Bożego przykazania).

Dr. E. Sujak twierdzi, że „nie można poznać człowieka nie tyle nie poznając jego rodziny, ile jego samego w rodzinie”. Jak chłopiec czy dziewczyna odnoszą się do swojej matki, ojca, brata, podobnie będą się odnosili do siebie jako mąż i żona.

Na końcu tych praktycznych rozważań wypowiedzieć należy wielką życiową prawdę, że nikt nie znajdzie partnera idealnego, wymarzonego bohatera bez skazy. Każdy wybór jest jakąś wiarą, nadzieją, ryzykiem. Nie ma w tej dziedzinie mimo wszystko determinizmu czy fatalizmu: „Takie było przeznaczenie...”. Z wyjątkiem patologicznych wad wszystko może być przez częstą spowiedź, przez pracę nad sobą i modlitwę przewyciężone i zharmonizowane, i we wspólnocie zintegrowane, ale pod jednym doniosłym warunkiem: jeżeli wybierające siebie osoby mają taką cechę, którą można by nazwać plastycznością. W jej zakres wchodzi: samokrytycyzm, pokora i poczucie winy (prof. K. Dąbrowski uważa tę cechę za nieodzowny czynnik rozwoju osobowości), dążenie do poprawy, postępu i rozwoju moralnego, dążenie do doskonałości i świętości. Człowiek plastyczny nie uważa się nigdy za nieomylnego, za tego, który ma z a w s z e 100 proc. racji; nie ukrywa, nie ochrania i nie usprawiedliwia swoich wad; lecz nad nimi pracuje i prosi o pomoc tego wybranego. Przy takiej postawie w małżeństwie tworzy się wyjątkowo dobra szkoła charakterów i środowisko dążenia do doskonałości i świętości, gdy małżonkowie siebie nie osądzają, lecz wzajemnie się wspierają. I taka współpraca musi się zacząć w trakcie „chodzenia” - narzeczeństwa i musi nie mieć końca, ale bez moralizowania i „wychowywania”...

W tej kwestii trzeba jednak uprzedniego rozeznania, czy deklarowana i ukazywana plastyczność jest autentyczna, szczerza i wytrwała. Czy nie jest tylko mową i pokazem aktorskim dla pozyskania człowieka, na którym komuś zależy. Znane są bowiem aż nadto dobrze wypadki, że chłopak, oddalony od wiary i nihilista moralny, z chwilą zakochania i pod ciśnieniem namiętności gotów jest nie tylko chodzić do kościoła, lecz nawet odmawiać różaniec do czasu, aż swój bliższy cel osiągnie; a gdy dziewczyna powie mu, że zaszła w ciążę, ukazuje wtedy bardzo często swoje prawdziwe oblicze, zdzierając z siebie maskę udawanej religijności, moralności i miłości; może to nastąpić i po ślubie.

Warto zakończyć te nie dokończone rozważania na temat poznawania się i wyboru kandydata do małżeństwa jeszcze jedną mądrą uwagą dr E. Sujak: „Tak więc wszechstronne poznanie przed ostateczną decyzją wspólnego życia opłaca się stokrotnie bardziej, aniżeli burzliwa obrona złudnego, utkanego z marzeń, złudzeń i życzeń obrazu pokochanego człowieka, obrazu skazanego na katastrofę w zderzeniu z rzeczywistością” (*Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie*). Z katastrofą idzie swego rodzaju męczeństwo. Czy na nie jestem przygotowany(a)?

Kto po uczynieniu lekkomyślnego i fałszywego kroku „weźmie swój krzyż” i pójdzie za Panem, ten przynajmniej może mieć nadzieję, że ta katastrofa i to męczeństwo znajdą swój kres za progiem doczesności. Ale na tę drogę trzeba mieć wielką wiarę i autentyczną miłość.

19. OBRZĘD SAKRAMENTU MIŁOŚCI

I tak w rozważaniach naszych - zbliżyliśmy się do obrzędu Sakramentu Małżeństwa. I ten Sakrament, podobnie jak inne, przez swój znak widzialny udziela wiele łask i darów niewidzialnych, nazwanych i nie nazwanych przez teologów, jeżeli przystępujący do niego

wypełnia określone warunki, a głównie - warunek wiary i pragnienia otrzymania od Chrystusa tych dobrodziejstw.

Na każdy sakrament składają się: jego istota i jego ramy obrzędowo-dydaktyczne, symboliczne - niejako zewnętrzny ornament. Istota sakramentu jako ustanowiona przez Chrystusa zmieniać się nie może. Natomiast wszystkie elementy dydaktyczne i zewnętrzno-obrzędowe podlegają zmianom. W dużym wymiarze takie zmiany nastąpiły po Soborze Watykańskim II. Najważniejsze dotyczą języka. W całej liturgii, poczynając od Mszy Św., wprowadzono języki narodowe; dokonano też pewnych zmian w samych obrzędach. Mszę św. zaczęto odprawiać twarzą do ludu, dla ułatwienia kontaktu celebransa z wiernymi. W niektórych krajach biskupi zezwolili na rozdawanie Komunii św. na dłonie. Dla ludzi zbyt mocno przywiązanych do dawnej formy obrzędów, nie odróżniających istoty rzeczy od jej oprawy, niektóre zmiany stanowiły kamień obrazy, wyzwały negatywne emocje i protesty.

Mimo to, nawet w najbardziej konserwatywnych społeczeństwach, takie zmiany następowały i następować będą.

Pewnym zmianom uległ też obrzęd, czyli ryt Sakramentu Małżeństwa. We wszystkie jego części wszedł język ojczysty. Na zalecenie Soboru Sakrament Małżeństwa sprawuje się w zasadzie w czasie Mszy Św., co przedtem było rzadkością. W ten sposób Kościół podkreśla prawdę, że Msza św. jako Boski znak i testament miłości Chrystusa jest jakby Nadsakramentem i źródłem innych sakramentów, a więc i Sakramentu Małżeństwa. W nowym rycie jeszcze jaśniej podkreśla się istotne warunki i elementy sakramentu: konsens, czyli zgodę na oddanie się sobie, zasadę jedności i nierozzerwalności małżeństwa oraz wolę zrodzenia i wychowania po katolicku potomstwa. W niezmienionej prawie formie pozostały słowa przysięgi małżeńskiej. Instrukcje najwyższych władz do spraw liturgii w Kościele dają duszpasterzom pewną swobodę w zachowaniu zwyczajów i form regionalnych, towarzyszących liturgicznym obrzędom ślubnym.

Popatrzmy teraz na poszczególne części uroczystego ślubu katolickiego. Narzeczeni mogą od razu przyjść przed ołtarz i po oddaniu hołdu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie zasiąść na przygotowanych miejscach i czekać na wejście kapłana - celebransa. Mogą też na propozycję kapłana ustawić się wraz z asystą przy drzwiach kościoła, gdzie ich spotyka celebrans ubrany w szaty liturgiczne i prowadzi uroczyście przed ołtarz. Jest to symbol i wyraz radości Kościoła z zawiązującej się nowej komórki społecznej w miłości i z oddania się jej pod opiekę Chrystusa i wspólnoty chrześcijańskiej. Od ołtarza kapłan poleca narzeczonych modlitwom zebranych wiernych i rozpoczyna Mszę św. Po Ewangelii i homilii młodzi wstają, zbliżają się do ołtarza i celebrans zadaje im trzy wstępne, decydujące o ważności Sakramentu pytania:

- Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?
- Czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?
- Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?

Narzeczeni winni szczerze na każde pytanie odpowiedzieć: Chcemy. I oto już są założone duchowe, moralne i prawne fundamenty związku miłości. Teraz nastąpi rzecz istotna Sakramentu - przysięga. Ponieważ to krok niezmiernie ważny, a dotrzymanie przysięgi często trudne, rytuał przewiduje, aby wszyscy obecni, a szczególnie narzeczeni zwrócili się uroczyście z modlitwą do Ducha Świętego, prosząc Go o umacnianie, ubogacanie w miłości i uświęcenie tego związku. Tą modlitwą jest tradycyjny hymn zaczynający się po łacinie od słów *Veni Creator*, a po polsku - „O Stworzycielu Duchu, przyjdź”. Po zakończeniu hymnu — modlitwy na wezwanie kapłana młodzi podają sobie prawe dłonie, celebrans przewiązuje je stułą, co symbolizuje oddanie się sobie i gotowość rozpoczęcia wspólnego życia z dłonią w

dłoni, przez wzajemne wspieranie się na drogach i bezdrożach doczesności. Stała to znak władzy kapłańskiej, która w imieniu Boga łączy, scala i ubezpiecza ten nierozzerwalny związek.

Słowa przysięgi nowożeńcy powtarzają za celebransem albo odczytują kolejno sami bezpośrednio z księgi rytuału. Jest to znak, że sami udzielają sobie wzajemnie sakramentu przy urzędowym świadku Kościoła i w obecności przynajmniej dwóch świadków wspólnoty wiernych. Pierwszy wypowiada słowa przysięgi narzeczonej: „Ja N. biorę cię N. za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy Święci”.

Identyczne słowa przysięgi wypowiada panna młoda. I oto w tej chwili narzeczeni stają się już małżonkami - mężem i żoną. Słowa przysięgi są pełne treści i mocy dla tych, którzy je słyszą i rozumieją. Wyrażają one nie tylko uczucie, które jest zmienne, lecz decyzję zachowania fundamentalnej i wielokształtnej miłości, która oznacza dostrzeganie wartości, szacunek, życzliwość, troskę, odpowiedzialność, gotowość do ofiar i poświęceń, dawanie z siebie oraz decyzję trwania w tym związku aż do śmierci. Tę swoją wolę deklarują nie tylko wobec przedstawicieli społeczeństwa i Kościoła, lecz także przed majestatem Boga Wszechmogącego.

Ponieważ znający dobrze realia ludzkie Kościół wie, że nie tylko uczucia w człowieku są niespokojne i zmienne, lecz i jego wola jest słaba, umieszcza w formie przysięgi uroczyste wezwanie modlitwę: „Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci”. I na pewno wiele mocy spływa do tych młodych dusz, jeśli tę modlitwę wypowiadają świadomie, szczerze, pokornie, z zaangażowaniem myśli, serca i woli. I wtedy dom przyszłości tego małżeństwa - niezależnie od oprawy dekoracyjnej - będzie ubezpieczony, zbudowany nie na piasku lotnych i zmiennych uczuć, i nie na słabej woli człowieka, lecz na skale miłości i mocy Chrystusa, który przez ten Sakrament w sposób szczególny włącza się w życie tego małżeństwa i rodziny. Opuszcza ją tylko wtedy, gdy małżonkowie odwrócą się od Niego sami.

Po sakramentalnej przysiędze kapłan wypełnia swoją funkcję oficjalnego świadka Kościoła i przypomina nowożeńcom ewangeliczne prawo o nierozzerwalności związku małżeńskiego: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19,61), po czym powagą Kościoła potwierdza to małżeństwo i błogosławi.

Z kolei następuje nieistotny, ale piękny i symboliczny obrzęd poświęcenia i nałożenia obrączek. Poświęcając je, kapłan ukazuje ich symboliczne znaczenie: znak wierności i miłości. Poleca też, aby sami nowożeńcy nałożyli sobie wzajemnie ten znak na serdeczne palce. Odtąd te obrączki będą im przypominały co dzień, że należą do siebie, że są niejako przykuci do siebie na dobrą i złą dolę. Będą wskazywały także innym, że nie są wolni i nie mogą być przedmiotem pożądania czy miłości erotycznej. To ograniczenie wolności staje się lekkie, a nawet radosne w znośności: dokonuje tego miłość, dla której każda ofiara na rzecz osoby kochanej staje się radością. Występuje tutaj paradoks - pozorna sprzeczność niewola staje się radosną wolnością. I ten paradoks wyrażają nowożeńcy szlachetnością metalu, z którego swoje obrączki sporządzają (przeważnie ze złota). Złote obrączki przypominają im: Jesteście do siebie przywiązani, ale ogniwami złotymi, których ograniczeń ani ciężaru nie odczujecie nigdy, jeżeli wasza miłość będzie trwała, lśniąca i czysta jako złoto. Ponieważ obrączki są symbolami wybitnie chrześcijańskimi, dlatego katolicy, którzy głęboko przeżywają swoją wiarę i swe małżeństwo budują na Ewangelii i Chrystusie, nie noszą ich po ślubie cywilnym, aby nie mylić siebie i innych tym wymownym znakiem prawdziwego małżeństwa.

Po włożeniu obrączek kapłan kontynuuje Mszę św. z modlitwą wiernych, wyznaniem wiary i ofiarowaniem darów. Jeżeli nowożeńcy są liturgicznie do tego przygotowani, mogą sami złożyć dary w postaci wina, wody, a nawet w jakiejś innej postaci jak świece, obrus itp. Mogą

też przyjąć Komunię św. pod dwiema postaciami. Po „Ojcze nasz” rytuał przewiduje specjalną modlitwę za poślubionych i rozszerzoną formułę błogosławieństwa na zakończenie Mszy św.

Zachowując lepszą część z dawnych zwyczajów, warto, żeby poślubieni polecili jeszcze swój związek Tej, która najpełniej urzeczywistniła miłość do Boga i ludzi. Mogą po Mszy św. uklęknąć przed ołtarzem lub wizerunkiem Matki Bożej i odmówić przynajmniej „Pod Twoją obronę”. I właśnie wtedy jest najlepszy czas na odśpiewanie „Ave Maria”, czy jakiejś pieśni - modlitwy ku czci Królowej Rodzin.

Potem następują życzenia, kwiaty, wesele. Wszystko to warto zachować jako ludzkie i ubogacające zwyczaje, warto też pielęgnować godne zachowania, różnego rodzaju obrzędy. Wszakże jeszcze bardziej warto pamiętać, że ani od koloru i kroju sukni weselnej panny młodej, ani od ilości asysty, ani od jakości muzyki, ani od mnogości kwiatów, ani od zachowania tradycyjnych zwyczajów nie będzie zależało dobro i szczęście rodziny. Będzie ono zależało od tych warunków i wartości, którym przyjrzelśmy się w toku naszych rozważań. Młodzi szukający szczęścia w małżeństwie (a któż go nie szuka!) winni wpisać w swoje szukanie, oczekiwania i poglądy mądre, pełne realizmu słowa H. Sienkiewicza zapisane w „Rodzinie Połanieckich”: „Małżeństwo - to służba Boża, a szczęście - to podarek Boży”. Można tę myśl rozwinąć i powiedzieć dalej: Szczęścia nie można wydrzeć, można je tylko wysłużyć. Im mniej szukania siebie, tym więcej tego bezcennego daru stanie się udziałem małżonków. Zdecydowanie należy eliminować zwyczaje, które zakrawają na przesady i zabobony, a szczególnie należy postawić tamę pijaństwu. Powinno się też ograniczać wystawność wesel, posuwającą się często aż do marnotrawstwa. Chrześcijańscy małżonkowie winni ponowić zaproszenie Jezusa na gody weselne całym sercem, myślą i wolą. I muszą pamiętać, że On jest pierwszą Osobą na weselu. I powinni czuwać, aby nie musiał opuścić weselnego domu i serc weselników. A gdy z nimi pozostanie, nie zuboży prawdziwej godnej ludzkiej radości, lecz ją ubogaci i pogłębi, jak ongiś w Kanie Galilejskiej.

20. MIŁOŚĆ I WESELE

Skoro już w naszych rozważaniach doszliśmy do wesela, warto temu zwyczajowi poświęcić nieco więcej uwagi. Słowo „wesele” kojarzy się zawsze z radością, z wesołością. A ponieważ z łaski Boga ludzie niemało mają źródeł i okazji do radości i wesołości, można by powiedzieć, że wesel jest wiele. Ale ilekroć wymawiamy to słowo - prawie zawsze mamy na myśli spotkanie i przyjęcie poślubne. Takie wesela z uboższą lub bogatszą oprawą obrzędową są tak dawne, jak dawny jest człowiek i jak dawno ludzie wступują w związki małżeńskie. Nawet u prastarych i prymitywnych ludów wejście w życie małżeńskie odbywało się przez jakiś obrzęd sakralny. A temu obrzędowi towarzyszyło albo po nim następowało na poły sakralne przyjęcie weselne dla licznych gości - krewnych i sąsiadów - z różnymi obrzędowymi ceremoniami, tańcami i ucztą - wyrażającymi radość z przeżywanego lub też spodziewanego szczęścia w związku małżeńskim.

Nowożeńcy bowiem pod każdą szerokością geograficzną byli i są weseli, bo wierzyli i wierzą, że ich -w różnobarwnych widzialnych - miłość, że ich tęsknoty i pragnienia znajdują urzeczywistnienie, utwierdzenie i ubogacenie w tym związku. Wtedy zwykle nie uświadamiają sobie, ile trudów, rozczarowań i cierpień przyniesie im małżeństwo. Przekonani są raczej, że od chwili połączenia się będą przeżywali coś z kolorowej bajki, której bohaterzy po przygodach, perypetiach, walkach i niepokojach wreszcie łączą się z sobą i wchodzą do domu, gdzie żyć będą beztrudnie, spijając „miód i wino”, jako symbol szczęścia. Cieszą się więc sobą i innych zapraszają do udziału w radości.

W niektórych krajach i społeczeństwach takie wesela z symbolicznymi zwyczajami i ceremoniami przeciągały się na całe dni. Znamy bliżej obyczaje weselne starożytnych Izraelitów, u których gody weselne trwały z reguły cały tydzień i pochłaniały wiele potraw i napojów. I właśnie na jedno z takich wesel zaproszono Najświętszą Matkę i samego Jezusa. Jezus zaproszenie przyjął - i co zdumiewa - tam na prośbę Matki uczynił pierwszy cud, ujawniając swoją boską potęgę. Zabrakło wina, bo wesele przeciągnęło się na wiele dni, a gości przybywało, czego nie przewidział gospodarz.

Fakt udziału Jezusa i Jego zaangażowania w ucztę weselnej ma dla nas doniosłą wymowę. To znaczy, że Jezus nie tylko aprobuje zwyczaj wesel, lecz je uświęca i nadaje im głęboką treść. Przez swoją obecność nie tylko nie mrozi, lecz pomnaża radość. Ten fakt wystarczyłby chyba na wyrobienie poglądu chrześcijan na zasadniczą wartość moralną wesel, ale pewne okoliczności sprawiają, że w naszych czasach stwarzają one problemy.

Większość chrześcijan nadal wesele uważa za oprawę ślubu i wesela urządza. Ale już znaczna część wstępujących w związki małżeńskie chce ograniczyć wesele lub w ogóle z niego zrezygnować. I tak już niektórzy postępują. Otrzymują błogosławieństwo małżeńskie w kościele parafialnym albo wybierają przez licencję jakieś sanktuarium (np. Jasną Górę) lub cichy kościół akademicki i po ślubie bez żadnego przyjęcia uciekają we dwoje w „świat”, choć często tym „światem” bywa pokój sublokatorski albo kąt w hotelu robotniczym, czy w domu studenckim. I sądzą że postępują ze wszech miar słusznie.

Jak takie poglądy i praktyki ocenić w świetle obiektywnych wartości moralnych i kulturowych? Otóż, mimo pozorów słuszności takiej postawy wyżej, należy ocenić poglądy i praktyki tradycyjne. Dla chrześcijan główną i ostateczną przesłanką takiej oceny jest Kana Galilejska. Jezus nie przypadkowo gody weselne uświęcił i ubogacił. Widział ich wartości. I te wartości istnieją i dzisiaj. Ślub zawsze był aktem publicznym i społecznym. Stąd też nie wolno błogosławić małżeństwa bez obecności przedstawicieli społeczeństwa — przynajmniej w postaci dwóch świadków. Ślubami w najwyższym stopniu są zainteresowane takie społeczności jak Kościół i państwo. Z dawien dawna ślubem interesowała się cała rodzina, cała wieś, parafia, a czasem miasto i kraj. I to jest mimo cieni - zjawisko jak najbardziej pozytywne. Wesele poślubne może dać świetną okazję do pojednania zwaśnionych i zagniewanych, może ożywić i wzmocnić więzi rodzinne, sąsiedzkie, koleżeńskie, a to służy poszerzeniu kręgów miłości w społeczeństwie. Toteż - jakiegokolwiek by przyświecały temu pobudki - oddalenie kłopotów z urządzeniem wesela czy zejście z oczu gapiów i wścibskich - zawsze taka „ucieczka” zuboża społeczność o łączące i spajające dynamizmy moralne. Ale zrozumiała się staje w naszych czasach wśród dojrzałej moralnie młodzieży dezaprobatą nawet skromniejszych wesel i przyjęć. Zbyt często bowiem nasze wesela nie spełniają swojej pozytywnej roli. Nie tylko nie jedną, nie poszerzają kręgów miłości, lecz nierzadko rozdzielają, budzą konflikty, a nawet upadają biesiadników łącznie z nowożeńcami. Te ujemne zjawiska cechują wesela nieroztropnie rozrzutne - czasem wesela ponad stan. Niektórzy rodzice i nowożeńcy zaciągają długi albo wyzbywają się zapasów żywności, co potem stwarza napięcia nerwowe, wywołane dodatkowymi brakami środków godziwego życia.

Największym jednak wrogiem pozytywnej roli wesel jest oczywiście nadużycie alkoholu, które degradowało wesela i poniża ich uczestników. Toteż nic dziwnego, że pewna część zaangażowanej w życie religijne młodzieży stara się wyrwać z niechlubnej tradycji obżarstwa, a zwłaszcza opilstwa i odrzuca cały obyczaj wesel poślubnych.

Niektórzy głoszą hasła przynajmniej całkowitego usunięcia alkoholu w każdej postaci z przyjęć weselnych.

Jak się do tych haseł ustosunkować? W zasadzie dwie butelki szampana i kilka butelek wina nie muszą naruszyć godnego charakteru uczt weselnej i nie muszą wywoływać negatywnych skutków moralnych. To jasne w świetle Kany Galilejskiej. Tylko trzeba stanowczo i

zdecydowanie zachować zasadę umiaru i kultury. Nad tym muszą czuwać rodzice i nowożeńcy. Muszą czuwać, aby nie znalazły się na stole biesiadnym alkoholowe prezenty. Przedtem należy wykluczyć rozrzutność w przygotowaniu potraw i napojów. Karykaturalnie wygląda to przygotowanie, gdy gospodarz wesela zakupuje 1/2 l wódki i 5 butelek piwa na głowę. Nic wtedy dziwnego, że niektórzy duszpasterze ulegają irytacji i oburzeniu, gdy parafianie składają przy tak doniosłej życiowo okazji taką ofiarę na kościół, która stanowi kilka procent tego, co wydaje się na wódkę i wina. Rzecznicy całkowitego usuwania z przyjęć weselnych każdej postaci alkoholu podkreślają, że na ogół u Polaków kultura picia jest bardzo niska, że najczęściej uczestnicy przyjęć przekraczają granice umiaru i schodzą na płaszczyznę poniżającego opilstwa i zamroczenia. I wtedy rzeczywiście umacniają się racje, aby przyjmować zasadę całkowitego wykluczenia alkoholu także jako protestu przeciwko jego nadużyciom i dla przewyciężenia mitu, jakoby bez alkoholu nie mogło być na weselu wesoło - jakoby tylko alkohol wyzwał wesołość i radość.

Do hasła „bez alkoholu” właśnie z powodu niskiej kultury picia skłania się coraz więcej duszpasterzy i przy przyjmowaniu zaproszeń na wesele wielu z nich stawia warunek całkowitej nieobecności alkoholu.

Ale Jezus, który przez Sakrament wszedł w życie małżonków, pozostanie przy stole, na którym znajdzie się parę butelek wina. Wszakże wszyscy winni uważać, aby On nie musiał opuścić weselnego grona. Chrystus nie może pozostawać tam, gdzie się poniża godność człowieka, gdzie mowa przechodzi w bełkot, a instynkty zastępują rozum...

Krystyno i Maćku. Nie zapomnę Waszego wesela. Pamiętam - uczta weselna rozpoczęła się modlitwą, na której duszpasterz mógł w sposób autentyczny, przypomnieć uczestnikom wesela, że zaprosiliśmy na ucztę także Pana i Jego Matkę, i że Oni są wśród nas... Potem toast z szampanem - i więcej nic z alkoholu. Posiłek przerywany muzyką, odpowiednio nastrojową i piosenkami nawiązującymi do słów Ewangelii (no, bo było tam około 20 osób, przyjaciół z Duszpasterstwa Akademickiego). Potem wesołe tańce, znów przerywane piosenkami i korowodami, „aby wszyscy się bawili”... Godzina 21,00 - Apel Jasnogórski, a potem znów wesoła zabawa. O 22,00 opuściłem salę, ale nazajutrz rano dowiedziałem się, że o 24,00 obecnej na weselu Matce Bożej poświęciliście częśćkę Różańca -bo, skoro Ona jest z nami, należy o Niej pamiętać i należy Ją uczcić. I dalej trwała radość. Ci, którzy wyrażali obawy, czy bez alkoholu będzie wesoło, byli zdumieni, że na tym weselu aż tak było wesoło. A działo się to nie w krainie Utopii, ale w Polsce, w pobliżu wielkiego centrum przemysłowego, 1 października Roku Pańskiego 1983.

21. ZAWIŁE DROGI EROSA I KRĘTE DROGI DO MAŁŻEŃSTWA

Rozważając w poprzednich rozdziałach stronę psychologiczną i etyczną miłości, musieliśmy zauważyć, iż nie ma większych trudności i kłopotów z opisaniem miłości fundamentalnej, ogólnoludzkiej w tym sensie, że jej drogi, choć twarde i strome, są zarazem jasne i proste. Prosta, choć nie zawsze łatwa w realizacji, jest ewangeliczna zasada: „Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie” (Łk 6,31).

Inaczej przedstawia się sprawa z miłością erotyczną, uczuciową, wiodącą w zasadzie do małżeństwa. Jej drogi są często zawiłe, podobne do meandrów, zakoli i wirów rwącej rzeki, płynącej wśród przełomów, głazów i zarośli, tworzącej progi, głębie i mielizny. To nieczęste zjawisko, aby ludzie zranieni strzałą Erosa, mogli łatwo się wybrać i bez trudności dojść do ołtarza albo - w czas się rozstać, skoro spostrzegli, że nie potrafią uczciwie powiedzieć: „... aż do śmierci...”.

Nie zamknięta jest lista bolesnych i dramatycznych sytuacji, o których wspomnieliśmy już w naszych poprzednich rozważaniach. A teraz warto przyjrzeć się im bliżej, aby przed nimi

przestrzec, tych, którzy odpowiedzialnie traktują los swój i swoich bliźnich.

- Co robić, gdy obie strony dostatecznie się poznały i duchowo się zbliżyły, ale mimo upływu dłuższego czasu nie mogą się zdecydować na ślub?

- Jak postąpić, gdy jedna ze stron po dłuższym „chodzeniu” (np. po 2 latach) dojdzie do wniosku, że (on, ona) nie może być partnerem do życia małżeńskiego?

- Co robić, gdy jedna ze stron (albo i obie) spostrzeże, że pod pozorem gorącej miłości kryje się tylko pożądanie i namiętność?

- Jak postąpić, gdy miłość okazuje się bezwzajemna?

- Jak postąpić, gdy z nieodpowiedzialnych stosunków przedmałżeńskich poczęło się dziecko, a któryś z partnerów albo oboje nie żywią do siebie miłości?

Przyszedł kiedyś do mnie już pracujący Wojtek (chłopcy na ogół są bardziej szczerzy i otwarci wobec swoich duszpasterzy) i potykając się w doborze słów, powiedział mi w końcu: „Książd wie, że z Renią chodzę już ponad 3 lata i wciąż zwlekamy z ostateczną decyzją. Wciąż mamy wątpliwości, czy naprawdę się kochamy. To nie jakaś szalona miłość... Czy to nie byłoby więc małżeństwo tylko „z rozsądku”?

Wojtek nie był jedyny, bo wahających się jest wielu. I odkładających decyzję jest też sporo. Zdarza się, że niezdecydowane są obie strony albo - tylko jedna. Zapraszałem ich na rozmowę i cóż im radziłem? Najpierw „egzaminowałem”. Pytałem: „Czy posiadacie miłość człowieka? Czy widzicie w sobie wartość samego człowieczeństwa? Czy szanujecie się? Czy pragniecie nawzajem dla siebie dobra? („Chcę dla ciebie dobra!”). Czy gotowi jesteście wziąć na siebie odpowiedzialność za losy drugiej strony? Czy gotowi jesteście złożyć z siebie nieodwołalny dar na dobrą i złą dolę dla drugiej osoby? Czy nie ma między wami głębszych różnic w poglądach na istotne sprawy etyki i życia? Czy widzicie w tym drugim człowieku jakieś specyficzne wartości - jakieś cenne cechy umysłu, charakteru? Czy możecie bez zastrzeżeń w liturgii Sakramentu Małżeństwa odpowiedzieć „tak” na 3 istotne pytania:

- Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?

- Czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej woli, aż do końca życia?

- Czy chcecie z miłością przyjąć potomstwo, którym Bóg was obdarzy?

Na ogół miałem szczęście. Egzaminowani, zwykle po pewnym namyśle, odpowiadali - „tak”. Wtedy mówiłem i jeszcze raz mówię: Nie szukajcie idealnych mężów i żon - księżniczek i królewiczów z bajki albo wątpliwych wzorów z erotycznych filmów! Nie przywiązujcie zbyt dużej wagi do emocji i uniesień uczuciowych. One są zawsze zmienne i często zawodne. Na ogół małżeństwa „z rozsądku” są szczęśliwsze, aniżeli te uwite z emocji, gorących uczuć i namiętności. Bardziej ufajcie miłości, z której was egzaminowałem. A jeżeli tę „rozsadną” miłość będziecie rozwijali i ubogacali, nastąpi ożywienie miłości uczuciowej, zwłaszcza, gdy w klimacie czułości, etyki i kultury będziecie jako małżonkowie korzystali z prawa i daru jednoczenia się także i cielesnego. Zróbcie więc jeszcze rachunek sumienia, przystąpcie do spowiedzi, powiercie siebie Chrystusowi w Eucharystii i podejmijcie w imię Jego woli wcale nie ryzykowną, bo dojrzałą i błogosławioną przez Najwyższą Miłość decyzję. Przeciąganie bowiem wahań narusza zasady higieny psychicznej u obu stron, a szczególnie niekorzystnie odbija się na psychice dziewczyny.

W tym miejscu chciałoby się zaapelować do dojrzałych chłopców, którzy przecież na tym obszarze życia nadal mają główną inicjatywę: „Nie szukajcie sympatii i żon za górami, za lasami” - na krajowych i zagranicznych zjazdach i wyjazdach. Otwórzcie oczy w kręgu koleżanek ze studiów, z młodzieżowego środowiska, wokół Duszpasterstwa Akademickiego lub w zakładzie pracy. Tu dostrzeżcie już znane i dające się dalej poznać jako wartościowe, miłe, skromne i przystojne dziewczęta, które mogą być dobrymi żonami i matkami i stanąć przy was w dążeniach do realizacji ideałów religijnych, moralnych, osobistych i społecznych. Nie odczuwacie pociągu i gorąca własnego serca? To nic. Spowszedniały wam może te wasze

koleżanki w kieracie codziennych spotkań i pracy. Ale macie dla nich szacunek, pragniecie dla nich dobra. Czujecie się dobrze w ich towarzystwie, jesteście pewni ich życzliwości... A to są przecież fundamentalne elementy miłości, na których można budować „dom na skale”. Ci zaś, którzy mieli oczy przymknięte na te wartości, często dawali się usidlić przez kokieterijne, przygodne sympatie, za co musieli i muszą płacić ciężkimi przeżyciami i dramataми bez końca.

Gdyby natomiast odpowiedzi na pytania naszego egzaminu wypadły zdecydowanie negatywnie, gdyby między tymi osobami zaistniała niechęć lub zupełna obojętność erotyczna, gdyby ujawniły się istotne różnice światopoglądowe, etyczne i kulturalne, wtedy trzeba, podjąć choćby i trudną decyzję: „nie” - i to jak najrychlej, bo zwlekanie z nią w takiej sytuacji jest -powtórzmy to bardzo szkodliwe zwłaszcza dla dziewczyny.

Gdy taka decyzja nastąpi z jednej strony po dłuższym „chodzeniu”, dla osoby nie wybranej czy pozostawionej, może to być poważny cios psychiczny. Szczególnie, gdy tą stroną nie wybraną będzie dziewczyna. Ale na to nie ma doraźnego znieczulającego lekarstwa. Każdy musi w tym widzieć normalny bieg rzeczy. Po to bowiem istniała instytucja narzeczeństwa, a teraz ma miejsce „chodzenie”, aby osoby sympatyzujące bliżej się poznały i w tym czasie się wybrały lub nie wybrały i - oddaliły się od siebie. Ta ostatnia decyzja łączy się dość często z wyborem innej sympatii, co zwykle zaostrza ból u osoby opuszczonej. Ten ból należy uszanować i wszystko uczynić, aby go pomniejszyć.

Jeszcze bardziej trudną i bolesną sytuację przeżywa para, która odkrywa, że jej więź powstała nie z miłości, lecz z pożądania i pociągu zmysłowego. A wiadomo, jak nietrwiała, ale i silna jest ta więź. Wtedy otwierają się przed tak powierzchownie zakochanymi dwie drogi - jedynie etyczne i rozsądne: albo spod tych emocji wydobyć i w dłuższym czasie utwierdzić autentyczną miłość, albo zdecydowanie oddalić się od siebie, choć to może wywołać duży ból i protesty irracjonalnych sił w człowieku. Często narzucają one usprawiedliwiające wymówki - slogany: „Nie mogę... To silniejsze ode mnie...Niech się dzieje, co chce...” Otóż przez ten zgiełk pokus i wezwań do kapitulacji powinien do świadomości chrześcijanina i chrześcijanki dojsć głos św. Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia...” Z Bogiem wszystko mogę. Mogę ocalić swoją godność, wolność i swój los. Mogę i muszę go (ją) opuścić dla dobra swego i dobra jego (jej). Uczucia płaczą, buntują się, ale jestem w stanie z bolesnym wysiłkiem je opanować, a czas rany zablizni i ból wyciszy.

Ilekcję mówimy tutaj o „odejściu” czy „pozostawieniu” partnera przed ślubem, mamy na myśli odejście w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego z maksymalną kulturą międzyludzką. W wypadku takiej konieczności należy uszanować i łagodzić ból osoby opuszczonej. W takich okolicznościach łatwo mogą wyzwać się ostre resentymenty - uczucia negatywne, popychające do nienawiści i zemsty - do obmowy i oczerniania osoby opuszczającej. Wtedy sprawdza się poziom moralności i miłości ludzi. Przy takiej weryfikacji poznaje się, jaka to była w istocie miłość, kto byłby twoim mężem lub żoną. Jakże brutalnym i nieetycznym sposobem odejścia jest opuszczenie swojej sympatii bez słowa wyjaśnienia, usprawiedliwienia, a czasem koniecznego rozliczenia moralnego.

Nie mniej bolesne dramaty albo i tragedie powstają z braku wzajemności w kochaniu. Ciężka jest do zniesienia sytuacja braku wzajemności w miłości zasadniczej, fundamentalnej: gdy ktoś kocha, świadczy drugiemu dobro, a obdarowany nawet nie dostrzega tego, nie docenia albo odplaca się zimną niewdzięcznością. Jeszcze bardziej boli nie odwzajemniana miłość erotyczna. Bywa dość często, że jedna strona od pierwszego wejrzenia ulega fascynacji uczuciowej, a druga zachowuje obojętność. Na nic prezentacja swoich najlepszych zalet, na nic zaklęcia, prezenty i roztaczane wizje - osoba adorowana często uczciwie mówi: „Szanuję cię i lubię, ale nie mam do ciebie głębokiego uczucia i nic na to nie poradzę”.

Co ma czynić osoba zaangażowana uczuciowo? Nie ma innej rozsądnej i uczciwej drogi - trzeba bez gniewu i szantażu - po prostu odejść. To trudne, jak i w poprzednich

okolicznościach, ale innego wyjścia nie ma. Miłości nie można wymusić, narzucić czy wyszantażować. A rany zaleczy czas. Byłoby to postępowanie infantylne, gdyby ktoś wtedy zechciał robić drugiej stronie „na złość”: na złość podejmować zamach na swoje życie, czy w trybie przyspieszonym wyjść za mąż, lub ożenić się. Takie postępowanie byłoby nie tylko infantylne, lecz oczywiście i nieetyczne.

Może jeszcze bardziej bolesne, oburzające i „burzowe” sytuacje powstają - na szczęście coraz rzadziej - gdy któraś ze stron (najczęściej kobieta) odrzuca rękę adoratora ze względów materialnych czy społecznych, wybierając człowieka z lepszą pozycją materialną, społeczną czy polityczną.

Literatura romantyczna zaludniona jest takimi nieszczęsnymi bohaterami. Wielu z nich gorycze i żale zawodu wypowiedziało we wspaniałych utworach poetyckich. Uczynił to największy z naszych poetów, A. Mickiewicz. Razem z nim - dzięki pięknemu strof — przeżywalismy jego dramaty i jesteśmy wdzięczni, że pozwolił nam wejrzeć w tajniki duszy ludzkiej, ucząc jak mimo porażek i z samych porażek można wydobyć nowe wartości, oczyścić siebie i wejść przez tę — jakby powiedział prof. K. Dąbrowski - bolesną dezintegrację na wyższy poziom życia.

Nie ulega wątpliwości, że najwięcej komplikacji i cierpień rodzi się wtedy, gdy z powierzchownej, pozornej lub skłamanej miłości poczyna się dziecko.

Na wieść, że dziewczyna zaszła w ciążę, gorący amant zwykle znika z pola dramatu albo usiłuje nakłonić do zabójstwa poczętego dziecka.

W sytuacji miłości nie odwzajemnionej — strona zakochana będzie dążyła do ślubu, a strona nie kochająca będzie skłonna do zbrodni.

Co radzić tym nieodpowiedzialnym ludziom, którzy odmówili zaufania etyce chrześcijańskiej i przekroczyli wezwanie Boże do zachowania czystości? Przede wszystkim - nie podejmować dalszych nieodpowiedzialnych kroków, nie dodawać grzechu! Nie obciążać sumienia zbrodnią! Nie wolno w żadnych okolicznościach i z żadnych pobudek zabić nie narodzonego człowieka (V przykazanie Dekalogu). On już ma prawo do życia!

Nie wolno chłopcu w podobnych okolicznościach porzucić dziewczyny bez rozliczeń moralnych i materialnych. W każdym wypadku chłopiec musi wziąć na swoje barki część odpowiedzialności za to, co się stało. Musi kobiecie pomóc w stworzeniu warunków do urodzenia i wychowania dziecka. (Można liczyć na pomoc Katolickich Poradni Rodzinnych). Oczywiście najlepszym wyjściem dla rodziców i dla dziecka byłby ślub. Ale żadna ze stron nie może być zmuszona do małżeństwa, które musi być oparte na wyrażonej aktem wolnej woli zgodzie. Przymus mógłby zagrozić samej ważności ślubu. Zresztą wymuszone małżeństwa łatwo mogą stać się trwającym całe życie pasmem męczeństwa bez aureoli; natomiast zrodzone dziecko może przynieść samotnej matce wiele pokoju i radości.

Oto zarys trudnych, bolesnych, żeby nie powiedzieć „krwawych” problemów życiowych wielu, wielu młodych ludzi, którzy myśleli o dobrej, uszczęśliwiającej miłości, o uszczęśliwiającym małżeństwie, o szczęśliwej rodzinie. I byli pewni, za pewni, że sami sobie poradzą, bez żadnych przestróg, praw, pouczeń i „ograniczeń”, że przecież „wszystko wiedzą” i potrafią się sami urządzić. I oto u progu życia - przekreślone marzenia, zawód, wstyd, ból... Szkoda, że tak wszystko skomplikowali, popsuli, zatruli...

Szkoda, ale to nie musi być tragedia bez dna i końca; nie ma tu jakiegoś fatum. Jak już zauważyliśmy, z porażki, z „dezintegracji” chrześcijanin ma wyjście ku górze, na wyższy poziom dojrzałości i kultury duchowej — ale nie sam. „Każdy jest kowalem swego losu”, ale nie sam. Jest Bóg, jest Chrystus - Odkupiciel, który przestrzega, radzi, broni, ale nie narusza podstawowej zasady konstytucji człowieczeństwa, nie przekreśla wolnej woli. Człowiek może powiedzieć i Chrystusowi - „nie!” tylko potem następują konsekwencje, o których się nie chce myśleć. Ale nawet i wtedy, gdy jako syn marnotrawny odwrócił się od Boga plecami i sam się „urządził”, aż do poniżenia godności, nędzy i głodu, Bóg - Ojciec nie cofa swojej troski i

miłości. Ma człowiek otwartą drogę powrotu. Znalazł ją św. Augustyn, który z upadków wydzwignął się na wyżyny świętości, aby i innym wskazywać drogę z „sytuacji bez wyjścia”.

22. PRZESTRZENIE MIŁOŚCI

W ostatnich czasach słyszymy często hasło: „Rodzina kościołem domowym”. Tego wyrażenia użył już w IV wieku sławny teolog i kaznodzieja, św. Jan Chryzostom. Po Soborze Watykańskim II idzie przez cały Kościół wezwanie do wiernych, aby tworzyli „kościół” ze swoich domów i rodzin, żeby każdy chrześcijański dom stał się „małym kościołem”. I to w dwojakim sensie: kościołem społeczności, wspólnotą-cząstką Mistycznego Ciała Chrystusa i - kościołem świątynią domem Bożym. Słyszając to hasło, niejedni mierni chrześcijanin, może się zląknąć, że jego dom, gdzie czuł się swobodny i nie skrepowany miałby się stać miejscem skrepowania i ograniczenia swobody. Ale takie obawy wynikają tylko z nieporozumienia albo z dążenia do stworzenia sobie przestrzeni bez Boga, gdzie Bóg się nie liczy. Natomiast to hasło dla prawdziwych chrześcijan powinno być radosne i uzasadnione światłem Ewangelii i nauką św. Pawła, który pisał; „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego?” (1 Kor 6, 19), „My jesteśmy świątynią Boga Żywego” (2 Kor (6, 16). Otóż jeżeli mój ojciec, matka i ja jesteśmy mieszkaniem Ducha Świętego - to nasza rodzina jest rzeczywiście żywą częścią wielkiego Kościoła Chrystusowego. I przez wiarę i miłość, których źródłem jest łaska — stanowimy razem z innymi żywy organizm „Mistycznego Ciała Chrystusa”, stanowimy prawdziwy „kościół rodzinny”, „domowy”.

I jasny stąd wniosek i wezwanie, abyśmy pilnie i gorliwie dbali o to, by ta nasza część Kościoła była żywa, zdrowa, wciąż pomnażająca się w łasce uświęcającej — aby się doskonaliła i uświęcała oraz promieniowała na inne rodziny.

Zatem należy zadbać o to, aby nasz dom, czy pokój miał podobieństwo do kościoła - świątyni także w swoim wystroju i w funkcjach religijnych.

Wchodząc do kościoła, mijamy kropielnicę ze święconą wodą. Maczamy w niej palce i czynimy uważnie znak krzyża Św., prosząc Boga, by przez tę symboliczną kroplę wody obmył nasze pobrudzone grzechami serca, gdy wstępujemy do świątyni naszego trzykroć Świętego Pana. Takie właśnie kropielniczki można umieścić przy drzwiach naszych mieszkań, aby wchodzący i wychodzący mogli uświadomić sobie, że znajdują się w progu „małego kościoła”, w obliczu Wielkiego Boga.

W kościele spostrzegamy ołtarz, krzyż, obrazy i symbole religijne. Otóż i w domu urządzonym po chrześcijańsku na pierwszym i widocznym miejscu musi się znajdować krzyż — nie miniaturowy, ledwie dostrzegalny, ukryty nad drzwiami czy w kącie, ale dobrze widoczny, zdecydowanie uczczony wizerunek Odkupiciela, którego gospodarze się nie wstydzą i nie krępują, lecz czczą Go publicznie i chlubią się Nim.

W domu - „małym kościele” - powinien także znaleźć miejsce jakiś ołtarzyk (na szafce, półce, stojaku) z krzyżem (może to być krzyż naczelny) - albo z obrazkiem, z posążkiem Matki Bożej czy jakiegoś Świętego (np. Patrona). Powinny się tam znaleźć świeca i księga Pisma św. Można nad księgą Pisma św. umieścić małą kolorową lampkę. I oto nasz dom upodabnia się do kościoła. Już niknie rozdział dwóch domów — domu Bożego i domu człowieka, który w swej niekonsekwencji i małoduszności nie chciał przyznawać się „u siebie” do swoich świętości albo bał się uśmiechu ćwierć-katolika sąsiada czy gościa. Oczywiście, w domu - Kościele niedopuszczalne jest zamieszczanie obrazów i zdjęć niestosownych, a zwłaszcza pornograficznych!

Za podobieństwem wystroju powinno iść podobieństwo funkcji. W kościele-świątyni ludzie się modlą i w domu kościele rodzina powinna się modlić. Mogą ludzie i rodziny modlić się indywidualnie, ale też i wspólnie - przynajmniej wieczorem - i to właśnie przy ołtarzyku, przy

zapalonych świecach, które symbolizują Światłość Świata i całopalną ofiarę Chrystusa oraz pozwalają lepiej się skupić i przeżyć spotkanie z Bogiem. Zestaw modlitw powinien się zmieniać i aktualizować. W poszczególnych okresach roku mogą się tutaj odbywać domowe nabożeństwa majowe, czerwcowe, październikowe, choćby z jedną tajemnicą Różańca. W kościele - świątyni czyta się i komentuje Pismo Św.; to samo powinno się czynić i w kościele domowym — przynajmniej raz na tydzień, zwłaszcza przed uroczystościami roku kościelnego (w Wigilię Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zesłania Ducha Św.). Zawsze należy choć parę minut zastanowić się nad Słowem Bożym, zastosować jakąś jego myśl do naszych aktualnych spraw i potrzeb. Oto wtedy ma miejsce „liturgia słowa” w naszym „małym kościele”.

Liturgii eucharystycznej w domach zasadniczo się nie sprawuje, ale w wyjątkowych okolicznościach (długa choroba) można poprosić kapłana o odprawienie Mszy św. w kościele domowym.

W kościele domowym sprawować się winna liturgia Sakramentu Chorych. To nie jest Sakrament tylko dla umierających, lecz dla wszystkich ciężko chorych. I dlatego chrześcijanie muszą przezwyciężyć lęki i uprzedzenia wobec tego przynoszącego Boży pokój i moc daru Chrystusa.

W kościołach i kaplicach odbywa się nauczanie prawd wiary przez homilię czy katechezę. I w domowym kościele taka katechizacja odbywała się dawniej, odbywa się obecnie i winna być prowadzona na przyszłość. Rodzice są pierwszymi i niezastąpionymi nauczycielami i wychowawcami w dziedzinie życia religijnego. Oni swoim przykładem, postawą i umiejętnym słowem katechizują swoje dzieci od ich niemowlęstwa. I oto jest najgłębsza i najdonioślejsza katecheza. Rodzice bowiem znają najlepiej dziecięcy język słowa i gestu, i przeżywają z dzieckiem - mimo licznych anomalii - przynajmniej kilka godzin na dobę, wtedy gdy katecheta czy katechetka obcuje z dzieckiem parę godzin w tygodniu. Oczywiście tę doniosłą rolę katechetyczną mogą też pełnić i często znakomicie spełniają babcie i dziadkowie, lecz rodzice w żadnym wypadku nie mogą się czuć zwolnieni z religijnego wychowania dzieci!

I oto w tym małym kościele odbywa się niepostrzeżenie proces głębinowego wychowania - szczególnie przez postawę, przykład i świadectwo wiary najbliższych domowników.

Głównym świadectwem wiary jest bezspornie miłość. Jeżeli więc dziecko oddycha na co dzień jak tlenem autentyczną wielokształtną miłością rodziców, rodzeństwa i domowników, czuła klisza dziecięcej duszy odwzorowuje i zapisuje w najbardziej głęboki i trwały sposób, co widzi i słyszy w swoim domu; a co jeszcze ważniejsze - nasiąka, napromieniowuje się ciepłem miłości i tworzy już podstawową tkankę charakteru i osobowości. A dzieje się to - jak uczy dzisiejsza psychologia wychowawcza - głównie w okresie od narodzin do 3-4 lat życia dziecka. Jeżeli rodzice zaczynają szukać „metod” i wychowywać dopiero w 5 lub 6 roku życia dziecka, a jeszcze gorzej w 14 roku - spóźnili się o 5 albo gorzej - i o... 14 lat! Tutaj znajdujemy doniosłą odpowiedź na pytanie, jak wychowywać dzieci w ogóle, a w szczególności w dziedzinie religijno-moralnej. Nie tyle trzeba je „wychowywać”, ile stwarzać im a t m o s f e r ę r o z w o j u, nasyconą autentyczną wiarą, miłością i moralnym zachowaniem. Wtedy staną się zbędne: przymuszanie, napędzanie, represjonowanie, kary i moralizowanie, które nie harmonizują z klimatem duchowym domu — małego kościoła — i nie przynoszą zamierzonych efektów, jeżeli rodzice sami nie czynią tego, czego wymagają. Natomiast dziecku, które odżywiało się atmosferą autentycznej religijności domu, nawet nie trzeba przypominać o modlitwie, o spowiedzi, o Mszy św. niedzielnej, o chodzeniu na katechezę, o czystości, o pomocy zapracowanej matce, o prawdomówności, uczciwości czy sprawiedliwości. To wszystko dla dzieci jest jasne. Wtedy same dorastające dzieci będą rodzicom przypominały obowiązki religijne i moralne, co potwierdzają z radością szczęśliwe matki i ojcowie. Gdy zapytano wielkiego wychowawcę nowożytnych czasów, świętego Jana

Bosco, jakie on stosuje „metody”, osiągając wprost niewiarygodne efekty wychowawcze, ten odpowiedział: „żadnych”. Bo rzeczywiście, ten geniusz pedagogiczny nie obmyślał żadnych metod, tylko kochał młodzież autentyczną miłością (także wymagającą!) i stwarzał klimat, w którym młodzież wszechstronnie się rozwijała i kształtowała. Tam nie było przepaści między zachowaniem w świątyni i w szkole czy internacie. Dom nawiązywał do tego, co dawał Kościół.

Na końcu tego rozważania należy jeszcze na chwilę powrócić do niepokoju niektórych chrześcijan starszych i młodych, że „dom - mały kościół” będzie ich krępował i odbierał im swobodę zachowania, do której dąży każdy człowiek. Nie! - to nie powinno nastąpić. Pan Bóg bowiem nie jest ani zimny, ani śmiertelnie poważny, ani nie wymaga takiej powagi i skrępowania od ludzi. Bóg jest zawsze młody i wiecznie radosny i nie gasi radości, wyrażającej się także humorem, śmiechem, zabawą i kulturalną swobodą. Taką atmosferę stwarzali święci w swej często niemal dziecięcej prostocie i wesołości; utarło się też na temat świętych znane powiedzenie, że „święty smutny, to smutny (czyli wątpliwy) święty”. Toteż taka atmosfera powinna panować i w „małym kościele”, w domu chrześcijańskim.

Na ogół dwa kościoły - ten świątynny i ten domowy - dzieli wielka różnica w zachowaniu się w nich ludzi i panującym nastroju. W świątyni dość powszechnie gości przesadna powaga i sztywność i dlatego dzieci źle się tam czują. A do domu często wdziera się rozkielznana swoboda granicząca z grzechem albo otwierająca drogę grzechowi. Z jednej strony nie należy drętwieć ani sztywnieć w świątyni: w Domu naszego kochającego Ojca powinniśmy się czuć z szacunkiem i miłością zupełnie swobodnie. Nie należy uważać za grzech powitania znajomego jeszcze przed pozdrowieniem liturgicznym „pokój z tobą”, zamiany kilku zdań, ani przesadnie hamować swego śmiechu, gdy ministrant przewróci się przed ołtarzem z ampułkami. Z drugiej strony winniśmy, zachowując godziwą i kulturalną swobodę, strzec się, krzykliwego, egoistycznego, niegrzecznego, złośliwego, krzywdzącego albo dokuczliwego zachowania w domu.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na problem s t r ó j u w kościele - świątyni i w kościele - domu.

Strój — to wbrew pozorom — niebłaha forma czci albo braku szacunku dla samego siebie, dla Boga i ludzi. Na ogół ludzie znają to odczucie z własnego doświadczenia. Jeżeli ktoś do nas przychodzi lub nas przyjmuje w ubraniu niekompletnym i niechlujnym, odczuwamy lekceważenie; jeżeli zaś na tę okoliczność wdziewa poważny, czysty albo i świąteczny strój, czujemy się uhonorowani. W podobny sposób studenci idący na egzamin honorują swoich profesorów.

Analogiczny wyraz ma strój i w kościele - świątyni.

Jeżeli świadomie, idąc do kościoła, wkładamy strój poważny, czysty i odświętny, wyrażamy cześć Panu Bogu; jeżeli zaś ktoś przychodzi do świątyni w odzieży brudnej albo nieskromnej, wyraża brak szacunku dla siebie, dla Boga i ludzi.

Kapłani na czas sprawowania funkcji religijnych wkładają specjalny strój liturgiczny, aby w ten sposób okazać cześć dla majestatu Boga. Ale i poza liturgią noszący w sobie cześć do Boga i Chrystusa kapłan i chrześcijanin nie powinni wchodzić do świątyni w stroju niedbałym, brudnym, błazeńsko - pstrokatym; nie powinny też wchodzić i poza nabożeństwem kobiety i dziewczęta w stroju nie licującym z tłem krzyżowej i eucharystycznej Ofiary Chrystusa, czego dziewczęta zbyt często nie dostrzegają.

Podobne reguły ubioru chrześcijanie powinni zachować i w swoim „małym kościele” - zwłaszcza przy modlitwie i wspólnych posiłkach. Wspólny posiłek winien przypominać chrześcijanom Ostatnią Wieczerzę Chrystusa i dlatego należy zasiadać do stołu w przyzwoitym stroju i pomodlić się przed jedzeniem i po zakończeniu posiłku, nie tylko w Wigilię Bożego Narodzenia.

A i poza tymi okolicznościami wszyscy domownicy „małego kościoła” z szacunku do siebie i współmieszkańców winni zakazać sobie chodzenie po domu w stroju niekompletnym, plażowym czy kąpielowym. Rodzice i wychowawcy winni do tej kultury wdrażać dzieci i wymogi przyzwoitości tłumaczyć i uzasadniać.

Szczytem niegodziwej i aroganckiej swobody jest grzech. Toteż taka swoboda musi być usuwana z kościoła-świątyni i z kościoła-domu. A jeśliby coś podobnego zaszło w jednym lub drugim kościele, trzeba jak najszybciej dokonać „rekoncyliacji” świątyni tj. pojednać się z Bogiem i z ludźmi, i przywrócić w jednym i w drugim kościele atmosferę szacunku, miłości i p o g o d n e j s w o b o d y . Wtedy przez łaskę uświęcającą wierni będą coraz bardziej wrastać jako żywe członki w Mistyczne Ciało Chrystusa, coraz pełniej chłonać miłość i promieniować nią na wszystkie przestrzenie życia ludzkiego. Wtedy można będzie cieszyć się uwagą św. Pawła: „Nie jesteście już obcymi i przechodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie..., gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2, 19). Wtedy wszędzie poczujemy się dobrze - w świątyni i w domu, i tu i tam będziemy „u siebie”...

23. POMÓŻCIE NAM WAS LUBIĆ I KOCHAĆ

Słyszeliśmy wiele wezwań do miłości. Może nudziły nas nieraz jej pompacyjne pochwały. Natomiast za mało albo zgoła nie słyszeliśmy wezwań: „Ułatwcie nam was kochać! Pomóżcie nam was kochać! Pomóżcie nam was lubić!”.

Rozwińmy tę myśl.

Dla chrześcijanina nie ma wątpliwości, że każdy człowiek po Bogu jest najwyższą wartością, a więc nie tylko zasługuje na miłość, lecz „wymaga” jej. Dlatego Jezus to wymaganie podniósł do rangi drugiego najwyższego przykazania Nowego Testamentu. Wprowadzenie tego przykazania w życie tylko niekiedy jest stosunkowo łatwe, a najczęściej bardzo trudne - nadludzko trudne. Zależy to - jak wiemy z codziennych doświadczeń - od cech drugiego człowieka, jego zalet i wad, jego zachowań, a nawet od jego wyglądu. Reakcje psychiczne na te cechy zawierają się w słowach: „lubić - nie lubić” - „lubię - nie lubię”.

Lubienie. To tak często w mowie używane słowo -rzadko pojawia się w książkach i rozprawach naukowych psychologicznych i etycznych. I w tych naszych rozważaniach pojawia się ono po raz pierwszy.

Czy nie warto jednak nad nim się chwilę zastanowić. Co ono znaczy? Jakie ma odniesienie do miłości? Gdy mówię: „Lubię kwiaty”, „lubię ten kolor”, „lubię tę muzykę, tę dziewczynę”, „lubię tego chłopca” - chcę powiedzieć, że mi te rzeczy, te cechy, ci ludzie odpowiadają, że sprawiają mi radość i przyjemność. Czy to są uczucia miłości? Na pewno nie w pełni. Są bowiem egocentryczne, w treści psychologiczno-etycznej interesowne.

Ale i one zawierają pewne elementy miłości, a przynajmniej do miłości zbliżają, miłość ułatwiają. Toteż warto korzystać z takiej reakcji naszej psychiki, warto ją ubogacać.

Należy wszakże uważać, żeby się na tej postawie nie zatrzymywać, lecz przez nią pomagać sobie i innym wchodzić w głąb świata miłości.

Stosunkowo łatwo lubić człowieka o miłym wyglądzie; niemal spontanicznie lubimy ludzi o bogatej kulturze ducha: ludzi grzecznych, pogodnych, obdarzonych dużą empatią (wczuwanie się w sytuację drugiego), pokornych, słownych, gościnnych, gotowych do usług i pomocy, ofiarnych, światłych i mądrych. Czasem wyróżniamy w nich szczególne cechy i mówimy: „Podoba mi się jego szczerłość, pogoda, otwarte serce”. Wtedy spontanicznie wyrывa się szczerza uwaga: „Dobrze, że jesteś..., Dobrze, że cię spotkałem..., Dobrze u ciebie po prostu pobyc..., Wychodzę od ciebie lepszy, podniesiony na duchu...” Z takimi wyrażeniami i odczuciami wychodzili młodzi i zdrowi ludzie od promieniującej pogodą kaleki, Denise Legrix,

francuskiej dziewczyny, która się urodziła bez rąk i nóg, a przez swoją cierpliwą pracę nad sobą stała się zdolna do pisania, haftowania i malowania; osiągnęła wyższe wykształcenie i stała się działaczką społeczną na osi Paryż - Nowy Jork.

Podobne wrażenie i uczucia przeżywali ludzie w Katowicach, w Reptach i we Wrodawiu przy spotkaniu z uroczą Kalifornijką, Joni Eareckson, która jako 17-letnia urodziwa dziewczyna uległa kompletnemu paraliżowi rąk i nóg, a dzisiaj mówi całym swoim życiem o „błogosławieństwie cierpienia” (film pod tym tytułem!) i spotkanych, a może bardziej, oblegających ją ludzi kalekich i zdrowych opromienia swoim radosnym uśmiechem... Jakże łatwo lubić takich ludzi! Jakże łatwo ich kochać!

Natomiast trudno lubić ludzi pysznych, ponurych, zgorzkniałych, pijaków, egoistów, tępych, kłótliwych, nudziarzy, zarozumiałych, nieomylnych, apodyktycznych, wciąż nadętych, z żalem i pretensjami do najbliższych i całego świata, kobiety zeszpecone błazeńskim strojem czy jaskrawym makijażem. Oczywiście, najtrudniej lubić i kochać nieprzyjaciół i wrogów. Gdy się z nimi spotykamy tylko sporadycznie, gdy możemy od nich się oddalić, nie jesteśmy jeszcze bohaterami. Nie jesteśmy nimi wtedy, gdy okazemy odrobinę kultury, grzeczności i życzliwości. Znacznie trudniej przedstawia się sprawa, gdy człowiek o podobnych cechach mieszka z nami, a jeszcze gorzej, gdy on jest małżonkiem. Wtedy ciężkim krzyżem staje się miłość bliźniego, zwłaszcza, gdy nie widać w nim ani dostatecznego samokrytycyzmu, ani woli poprawy, postępu, ani w ogóle cechy plastyczności.

Trudno też lubić i kochać ludzi nudnych.

Z trudem przedzierać się musi miłość przez atmosferę nudy w małżeństwie. Bywa, że już w pierwszych miesiącach życia małżeńskiego mąż i żona przestają być dla siebie interesujący, atrakcyjni. Uważają, że już siebie poznali, że wszystko sobie powiedzieli, że już nic nowego w małżonku nie dostrzegą: sądzą, że zasób interesujących przedmiotów wyczerpany... Nie mają tematów do rozmowy. Ich język ubożeje do monosylab i pomruków... „um... aaa!”, „000!”, „ty zawsze”, „ty nigdy!”

Duże zmiany w tej sytuacji mogą wywołać przychodzące na świat dzieci, ale gdy dzieci nie ma, albo są już „odchowane”, taka atmosfera może się przerodzić w duszącą nudę. I jakże trudno wtedy takiego nudziarza czy też nudziarkę lubić i kochać. Toteż w małżeństwie od początku do końca należy wyzwalać w sobie nowe wartości, szukać ich, ukazywać je, jakby zaskakiwać nimi, imponować nimi.

Łatwiej kochać żonę, która po przeczytaniu jakiejś książki, po jakimś wspólnym koncercie, po jakiejś konferencji czy kazaniu inicjuje ciekawe rozmowy, podejmuje rzeczowe krytyki i oceny, która interesuje się nie tylko kroniką życia rodziny, sąsiadów i kolegów w pracy, lecz także problemami Kościoła, kraju i świata. Groźną nudę może skutecznie rozproszyć jakaś wycieczka, pielgrzymka czy zaproszony interesujący gość. Podobną rolę spełnia dobre, interesujące i ubogacające w kulturę pismo, dobre książki czytane i komentowane przez obie strony.

Któregoś dnia matka mówi do dzieci: „Patrzenie, coś się dziś z tatą stało! Taki pogodny i dowcipny, nawet przy obiedzie! Pocałujmy go za to!” Tu następuje zabawna scena całowania taty... I rzeczywiście, tata wyzwolił w sobie - może z dużym trudem - bardzo cenną wartość w stosunkach międzyludzkich, jaką jest humor. Z nim jaśniej się robi w każdym towarzystwie, a szczególnie w domu. On odświeża czułą miłość. Przy nieprzerwanym wysiłku to „dziś” może się przecież zmienić na „co dzień”.

Odradzaniu, pogłębianiu i utrwalaniu miłości mogą służyć znane już na Zachodzie, a przez „oazy” także i w Polsce, tzw. posiedzenia małżeńskie. Polegają one na tym, że para małżeńska od czasu do czasu (nawet raz na tydzień) wybiera sobie wyciszoną godzinę przedwieczorną albo wieczorną i we własnym domu, albo - jeszcze lepiej - w domu rekolekcyjnym, w klimacie ciepłego, życzliwego nastroju, nawzajem się „spowiada” ze swoich problemów i trudności, wad, win, zaniedbań, wysiłków, porażek. Takie „posiedzenie”

winno się odbywać w obecności Boga i łączyć się z modlitwą. W domu rekolekcyjnym mogą mieć miejsce dłuższe modlitwy i rozważania. Zaleca się tam nawet pisać do siebie listy, aby bardziej szczerze i dokładnie zwierzyć się swemu małżonkowi i przedstawić plan walki o poprawę. Tam mogą być wypowiedziane żale, wyjaśnienia ich przyczyn i poszukiwania dróg ich usunięcia. Tego rodzaju „posiedzenia” -jak niosą wieści z Zachodu i jak informują uczestnicy „oaz rodzinnych” w kraju - oddają ogromne usługi w przewietrzaniu i oczyszczaniu atmosfery w małżeństwach; przyczyniają się do ich integracji i do ubogacenia życia religijnego, a tym samym i do uszczęśliwiania rodzin.

Gdy mówimy o miłości małżeńskiej, mamy na uwadze wszystkie postacie miłości, a więc i miłość erotyczną, uczuciową, która ma swoje doniosłe znaczenie w umacnianiu więzi rodzinnych, w pracy nad sobą i w uszczęśliwianiu społeczności rodzinnej. I ta postać miłości żywi się wartościami: estetyką, pięknem, ładem, czułością, wdziękiem... Od spostrzeżenia tych wartości rozpoczyna się zwykle ta miłość, która prowadzi do małżeństwa. Najpierw ujrzałeś jej miłą twarz, jej pogodne oczy, jej jasne włosy, ale też i kolor, i krój sukienki, usłyszałeś jej dźwięczny głos - to wszystko wywołało w tobie pierwsze zainteresowanie i wzruszenie, chociaż potem mogą być bardzo różne koleje tej rodzącej się miłości.

Jeszcze większą spostrzegawczością i wrażliwością na bodźce odbierane przez zmysły odznaczają się dziewczęta i kobiety, które zdają się nie patrzeć ani słuchać, a wiele widzą, spostrzegają, odczuwają i reagują. Nie ujdą uwagi dziewczyny ani kolor, ani krój ubrania, ani włosy, ani „żałoba za paznokciami”, ani brak osobistej higieny. Mogą one wywołać wprost obrzydzenie i wtedy trudne staje się lubienie i miłość. Ale widząc te cechy, które lubisz, już stajesz u wrót miłości.

Te wrażenia w małżeństwie będą się rozwijać i nawarstwiać, tworząc swego rodzaju stopnie uczuciowe - dodatnie lub ujemne, choć czasem małżonkowie nie umieją tego nazwać ani nawet uświadomić sobie. Psychologia stosowana odkryła, jak wielki wpływ na stany uczuciowe ludzi mają nawet kolory ścian w szkołach, szpitalach, w fabrykach. Ludzie, pracujący wśród ciepłych i radosnych kolorów, lepiej się czują, utrzymują lepsze stosunki z kolegami z pracy, a więc lepiej i wydajniej pracują. Trzeba więc o tym pamiętać, i w domu i rodzinie. Jeżeli żona będzie nosiła szare, monotonne sukienki i swetry, jeżeli nie będzie się liczyła z tym, jakie kolory i kroje lubi mąż, niewątpliwie, mimo woli będzie wywoływać nudę i irytację u swego współmałżonka, i utrudni mu miłość. Jeżeli mąż „odpręży się” tak dalece, że będzie chodził po domu w brudnych, pomiętych spodniach, może wywołać obrzydzenie. Skutki takich zaniedbań musiałem nieraz łagodzić w interwencjach duszpasterskich.

Na szczęście, wiele mężatek i mężów podświadomie i spontanicznie porządkuje te sprawy, ale niemało jest takich, którzy z dziwnym uporem naruszają prawa psychologii na co dzień - prawa lubienia.

W okresie zalotów i narzeczeństwa młodzi umieją się ubrać i zachować; starają się dostrzec, co drugiej stronie odpowiada, kto co lubi i tym pozyskują uczucia partnera; a po ślubie niektórzy wchodzą w stan zaniedbania, niechlujstwa i brzydoty. Ona potrafi - gdy nie idzie do pracy — cały ranek chodzić w pomiętym szlafroku, w wydeptanych papciach, z rozczochranymi włosami, a on zasiada do stołu w kąpielówkach i z brudnymi rękami. „Bo jesteśmy przecież sami”...

Zmienia się sceneria, gdy zaprasza się gościa, albo gdy się wychodzi do teatru, do kina, do kogoś, na przyjęcie lub po prostu „do miasta”. To dobrze, że chociaż tyle kultury pozostało. Ale czyż nie najważniejszy jest dom i jego klimat? Dlaczego na eksport wszystko najpiękniejsze i najlepsze, a co dla domu i rodziny? Przecież tu jest nasze centrum, w którym jeszcze na ogół większość godzin przebywamy, tutaj przestrzeń i czas naszej radości, miłości, naszego rozwoju i szczęścia, więc do domu trzeba wносить to co najlepsze, co lubimy.

Jeżeli mąż i żona wspólnymi siłami nie zechcą stworzyć z domu miejsca, dokąd się chętnie powraca, gdzie się wszyscy dobrze czują, to nic dziwnego, że wielu zaczyna wprost z niego

uciekać. A patrząc na zadbane czy wręcz eleganckie koleżanki w biurze czy zakładzie pracy, mężczyźni spontanicznie kierują na nie oczy i uczucia. Nie mający silnego kośćca moralnego mogą łatwo uwikłać się w grzeszne flirty albo wejść do towarzystwa kumpli i pijaków, by uciec od szarej, gderliwej, nudnej, nasyconej goryczą pretensjami i żałami domowej rzeczywistości. I wtedy żona zamiast oburzać się i obarczać winą tylko męża, musi część odpowiedzialności przyjąć na siebie.

Głównie kobiecie przekazał Stwórca talenty poczucia i organizowania piękna, ciepła, przytulności. Jak zauważa dr. E. Sujak kobieta często przeżywa swoją wartość właśnie w kategoriach estetycznych. I tych darów i talentów kobieta nie powinna zakopywać w ziemi. One muszą również stanowić budulec dla miłości, bo miłość - jak harcerskie ognisko - podsyca się nawet drobnymi gałązkami, nawet niepozornymi drobiazgami słowa, gestu, stroju, małą czułością, pochwałą, wyrazem uznania, promykiem humoru, uśmiechu... To wszystko ułatwia i ubogaca miłość. Nie bądźcie więc skąpi i skąpe! Ułatwajcie ludziom kochanie was! Pomagajcie bliźnim, a zwłaszcza najbliższym cieszyć się wami i was lubić, bo to ułatwia kochanie.

24. MIŁOŚĆ ZASMUCONA

Dedykuję to rozważanie osobom u których miłość stała się smutna, gdyż żal mi tych ludzi. Na ogół hasło „miłość” kojarzy się z radością, a nawet z sielankowym szczęściem. A tymczasem nieco głębsze wejrzenie w świat ludzkich miłości odkrywa w nich wiele bólów i smutku.

Dużo ich na ścieżkach miłości przedmałżeńskiej, o czym rozważaliśmy m.in. w artykule „Zawiłe drogi erosa”. Ale też dużo ich i w życiu małżeńskim. Nawet w zgodnych i „dobrych” małżeństwach można spostrzec cienie smutku, usłyszeć ciężkie westchnienie albo i słowa bolesnego żalu. Przyczyną tego są rozczarowania na wielu płaszczyznach i drogach życia małżeńskiego. A te rozczarowania są tym głębsze i boleśniejsze, im większe były „oczarowania” sobą i idealną wizją swojej wspólnoty.

Już w początkach życia małżeńskiego zwykle zjawiają się cicho i niepostrzeżenie rozczarowania w obliczu szarej codzienności. Jakże realnie widzi te sprawy dr. E. Sujak, gdy pisze: „Po pierwszym zachłyśnięciu się młodą wspólnotą codziennego życia powoli wracają osobiste przyzwyczajenia, nawyk dysponowania swoim czasem - i nagle uwierać zaczyna ograniczenie, uzależnienie od drugiego człowieka, konieczność uzgadniania powziętych decyzji. Młot pełnej, wolnej dorosłości rozbija się codziennie o dotkliwie ograniczenia. Rozpoczyna się obustronna próba narzucania swojego stylu lub ciche usuwanie się, targowanie o czas i prawo do nieobecności w domu” (*Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie*).

Przychodzą też rozczarowania w pożyciu seksualnym. W dziedzinie tej nierzadko ujawnia się zaskakujący brak kultury, a nawet brutalność partnera, który przed ślubem zdawał się być dżentelmenem, człowiekiem o ugruntowanej kulturze etycznej i duchowej. Po ślubie czasem idzie w grzyby spontaniczny szacunek i rozwiera się ponura przepaść niewiary w człowieka, w jego zasady i ideały. Wtedy rodzi się pokusa, by przyjąć pogląd cyników i „sexmanów”, że cała miłość między mężczyzną i kobietą redukuje się do zaspokojenia prymitywnego pożądania.

I wtedy miłość staje się bardzo smutna.

Na jeszcze głębsze rozczarowania i zasmucenia narażają się małżeństwa, do których wdarły się trucizny nieufności, niewierności i zdrady, aż do odejść i porzuceń. W takich okolicznościach miłość nie tylko staje się smutna, lecz często zupełnie umiera. Niejeden zdradzony i porzucony przez żonę mężczyzna i niejedna porzucona kobieta, bez głębokiej

wiary i kultury moralnej, podejmuje niebezpieczny dialog z Mefistem, który wciąż podszeptuje, że ideały są mrzonkami, że nie ma niezmiennych zasad, że wszędzie pozory i obłuda, że wszystkim rządzi odwieczna „chuć”. „Porzuć więc tamte mrzonki i bierz to, co realne, gdyż i tobie coś od życia się należy”... I oto otwiera się brama do cynizmu i nihilizmu, do zaprzeczenia Boga i Jego praw, i Jego miłości. Przyjęcie „filozofii” złego ducha wyzwala w człowieku oszukany resentymenty - uczucia przeciwne: To, co przedtem ceniał i kochał, teraz ośmiesza i wyszydza. Człowiek w tym stanie nie lubi cnoty czystości, miłości, nie znosi radości i pogody. Gotów jak demon te wartości opluwać i celowo gorszyć innych. W takich okolicznościach rozczarowana i zasmucona miłość skłonna jest przejść w stan antymiłości ze wszystkimi dramatycznymi konsekwencjami.

Rozwód nie tylko tych sytuacji nie rozwiązuje, lecz - pozbawiając łaski uświęcającej i odłączając od sakramentów — jeszcze bardziej zasmuca, rani albo i zabija miłość. A.

Makarenko napisał, że „rozwód — to amputacja i skazanie człowieka na życie z protezą”, a przecież miał na uwadze tylko powierzchowną warstwę życia.

Rodzi się bardzo doniosłe pytanie: Jak się ubezpieczyć przed taką degradacją i deprecjacją miłości z nieogarnionymi tragicznymi tego następstwami? Jak wyleczyć zatrucie smutkiem, który miłość zmienia w antymiłość?

Przed przystąpieniem do odpowiedzi na te pytania trzeba zaznaczyć, że do takich skrajności na ogół dochodzą ludzie, którzy nie ugruntowali w sobie miłości Boga i miłości ponaduczuciowej, fundamentalnej do człowieka. U tych, którzy to uczynili, te kryzysy przebiegają łagodniej i wyjście z nich staje się o wiele łatwiejsze. Dla nich bowiem zawsze ostateczną ostoją i mocą staje się nadrzędna miłość do Boga i uzasadniana religijnie wartość i miłość człowieka. Oni wiedzą jasno, że choćby ich ktoś zawiódł, oszukał, skrzywdził, zranił, nie mogą opuścić człowieka, któremu przysięgało się: „że cię nie opuszczę aż do śmierci” ani odmówić mu podstawowego szacunku; nie mogą odmówić przebaczenia; muszą chcieć dla niego dobra, muszą podjąć jakieś ofiary, aby go nie posyłać do piekła, lecz wyzwolić od złego.

Mimo wszystko — mimo takiego patrzenia i postawy - miłość i u ludzi religijnych bywa trudna i bolesna. W każdym wypadku ludzie zagrożeni smutkiem i kryzysem muszą podjąć drogę na poły albo i w pełni heroiczną. Muszą przejść przez radykalne rekolekcje oczyszczające. Muszą odnawiać i ożywić wiarę w Boga, w Chrystusa i Ewangelię jako niezastąpiony „podręcznik” i źródło miłości, pokoju i radości w drodze do wiecznego zbawienia.

Musi się tam znaleźć rozdział o sensie cierpień i zbawiennej roli niepowodzeń i porażek. Należy też wówczas poszukać i własnych błędów i win. W tyglu tych refleksji muszą rozpłomienić w sobie miłość do Boga, do cierpiącego Chrystusa i z tym ciepłem, a może i żarem wyjść na nowo z przebaczeniem i zapomnieniem przeszłości bez uprzedzeń do męża czy żony jakby do nowego człowieka. Jeżeli ktoś jest niepoprawny, wtedy należy go w duszy potraktować jak człowieka chorego i podchodzić do niego jak ofiarna pielęgniarka, nie czekając na zrozumienie i poprawę. Złożyć tę ofiarę u stóp Krzyża. Uznać tę sytuację za przestrzeń swojej misji życiowej. I wtedy można „po cichu” oczekiwać poprawy zdawałoby się niepoprawnego egoisty, alkoholika, cudzołożnika, wiarołomcy, dręczyciela, bo miłość działa cuda. Totalne zło może być zwyciężone totalnym dobrem - ofiarą żarliwą miłością. Trzeba być przekonany na co dzień o głębszym sensie porażek i cierpień. W życiu przedmażeńskim porażki w miłości odkrywają mogą pozornym ofiarom losu wyższe zadania i wyższe misje, i błogosławieni, którzy je odczytują i za wezwaniem idą. Tak uczynił A. Mickiewicz czy jego przyjaciel B. Jański, współzałożyciel zgromadzenia zakonnego Zmartwychwstańców; tak postąpiło wielu, o których wydawano często uproszczony sąd, że „miłosny zawód zaprowadził go do klasztoru”.

Podobną rolę mogą spełnić także porażki i zawody w życiu małżeńskim.

W dramatycznym rozczarowaniu małżeństwem światowa dama, Katarzyna z Genoi (1447 - 1510), odkryła wezwanie do świętości i potrafiła na tę drogę wprowadzić także trudnego i przyziemnego męża, który zdawał się być stracony dla wyższego życia.

I to nie są odosobnione wypadki w historii. Współczesność nasza zna również podobne zjawiska. Szczególnie niemała liczba kobiet - żon podjęła taką krucjatę miłości w swoich domach i rodzinach, i w cichej, pokornej, nie narzucającej się ofiarnej miłości uczyniła ze swoich domów i rodzin naprawdę „kościół domowy” z atmosferą radosnej miłości. I ten proces trwa, stwarzając nadzieje na jaśniejszą przyszłość losów miłości naszych rodzin. Na zakończenie rozważania na ten temat należy kilka zdań poświęcić zawiedzionej i smutnej miłości samotnych kobiet. Jeżeli dziewczyna sama nie wybrała tej samotności, jeżeli chciała wyjść za męża, założyć rodzinę i mieć dzieci, czuje się zazwyczaj zawiedziona, smutna i rozgoryczona. Staje się skłonna do pretensji o to do Boga i ludzi. Gotowa jest powiedzieć: „Nie mam celu w życiu” i - oddalać się od ludzi, zamykać się w sobie. Wtedy rozgoryczeniem swoim rzutuje na świat i otoczenie, skarżąc się, że to „niedobrzy” i „złośliwi” ludzie od niej się odwracają. W ten sposób powstaje trudne do przerwania pogłębiające się osamotnienie i rozgoryczenie. Taka osoba przestaje lubić ludzi wesołych i zadowolonych; razi ją wesołość i śmiech dzieci. Wyzwalają się w niej cechy, które bliżej starości tworzą obraz złośliwej „starej panny” i „jędzy”. Nierzadko ulega manii prześladowczej i wchodzi w granice psychopatii. Takie kobiety bez pogłębionego życia wewnętrznego stają się czasem dewotkami, które wyżywają się tylko w plotkowaniu, pacierzach, nabożeństwach i adoracjach księży. Następuje wtedy ogólna inwolucja i pomniejszenie osobowości.

Czy tak musi być, czy jest to determinizm? Z pewnością nie. Wskazują na to fakty, bo przecież wiele kobiet niezamężnych odznacza się dobrym i pogodnym samopoczuciem. Nie mają w sobie nic z cech „starych panien” - dziwaczek czy złošnic. Dobrze się czują w towarzystwie i w życiu społecznym, a inni też dobrze się czują w ich obecności. Uważają że są potrzebne Bogu i światu. Są pogodne i pogodę rozsiewają wokół siebie. Ofiarnie i owocnie pracują w szkołach i na polu charytatywnym. Są kochanymi ciociami i babciami.

Jaki jest sekret takiej postawy i usposobienia? Jakie drogi do niej prowadzą?

Przede wszystkim odnawiana i pogłębiania świadomość, że skoro Bóg mnie stworzył i zachowuje, znaczy, że mnie „chce”, czyli kocha i oczekuje wypełnienia ewangelicznych zadań: - „więcej być” i więcej przynosić owoców moralnych w każdej sytuacji życiowej; przede wszystkim - nieść, urzeczywistniać miłość, a pierwszym krokiem w tym kierunku jest wychodzenie ku innym. Jednym słowem, mieć poczucie, że jest się potrzebnym.

To poczucie potrzeby łączyć się winno z akceptacją samej siebie takiej, jaką się jest - ze swymi zaletami, ale też i wadami, ze swoją urodą i jej brakami, ze swoją siłą, ale i słabościami, ze swoimi sukcesami, ale i porażkami, ze swoim środowiskiem rodzinnym i środowiskiem pracy.

Na drodze utrzymania siebie w stanie „normalnym” i rozwojowym doniosłą rolę spełni samokrytycyzm i samokontrola swoich poglądów, uczuć i zachowań: - Często rachunek sumienia z odpowiednimi korektami w myśleniu, w uczuciach i postępowaniu. Stanowczo musi być eliminowana postawa - „Już nie potrafię”, „mam tego dość”. Nawet gdy lampce twego serca braknie „oliwy”, nie okrywaj posępnością i obojętnością swojej twarzy. Oddaj bliźnim tę resztkę, a przeżyjesz cud rozmnożenia oliwy i spotęgowania płomienia. Ten cud zauważył także znany nam agnostyk, E. Fromm i podkreślał, że tylko „ten, kto daje, więcej ma”.

Jeżeli samotna kobieta wyjdzie z miłością Boga, z otwartym sercem i pogodną twarzą do ludzi, może stać się osobą szczęśliwą i uszczęśliwiającą jak Denise Legrix, jak Karren czy Joni Eareckson, jak i nasze liczne ofiarne lekarki, pielęgniarki, nauczycielki, przedszkolanki czy nieetatowe działaczki charytatywne.

Zresztą, trzeba by w ogóle zakwestionować wyrażenie „samotna”. Można go używać ostatecznie w znaczeniu socjologicznym. Ale w świetle teologicznym nie powinno być ludzi „samotnych”. Każdy wierzący w Chrystusa człowiek musi pamiętać, że żywy, kochający Chrystus jest nie tylko przy nim, lecz przez łaskę uświęcającą mieszka w nim. W Chrystusie i przez Chrystusa znajdują się przy nas: Matka Boża, wcale nie mityczny Anioł Stróż, znajdują się święci i nasi zmarli przyjaciele. Jednym słowem, w tajemnicy Mistycznego Ciała Chrystusa i świętych obcowania, znajdujemy się w licznym i kochającym nas otoczeniu, w duchowej rodzinie. Dalecy jesteśmy od pustyni i samotności. Tylko trzeba uczyć się pamiętać o tym na co dzień. A ta wiara i pamięć będą źródłem niewyczerpanej autentycznej radości... Wszyscy żyjący - zamężne i żonaci, ale też niezamężni i niezamężne - zdrowi, chorzy i kalecy, młodzi i starzy - wszyscy jesteśmy potrzebni Bogu, Kościołowi, obok nas żyjącym bliźnim i narodowi.

A więc bądźcie pozdrowieni i błogosławieni wszyscy cierpiący, pokrzywdzeni, odrzuceni, wzgardzeni, nie rozumiani, osądzeni i posądzeni, rozczarowani, zawiedzeni i smutni! Jeżeli niesiecie swój krzyż, jesteście blisko Chrystusa, jesteście w Nim. A On, jeszcze na tej ziemi, wasz smutek będzie przemieniał - w głęboką radość, której nikt i nic wam nie odbierze.

25. LOSY MIŁOŚCI W MAŁŻEŃSTWIE

Losy miłości w małżeństwie — to tyle, co losy samego małżeństwa, gdyż małżeństwo powinno być związkiem miłości. O ile zachowa się, rozwinie i ubogaci miłość (a ciągły rozwój to warunek jej istnienia), o tyle ostoi się i ubogaci samo małżeństwo. Jeżeli zaś miłość ulegnie zastojowi i zubożeniu, następuje jej atrofia i śmierć ze wszystkimi jej konsekwencjami. Podstawową prawdę stanowi tutaj fakt, że miłość nie jest wartością statyczną i spontaniczną, lecz siłą dynamiczną, która bardziej „staje się”, niż „jest”, która rośnie i dojrzewa; którą można i trzeba kierować i kształtować, która jest wartością daną przez Boga, ale i „zadaną”, której można i trzeba się uczyć, co E. Fromm podkreśla już w samym tytule książki *O sztuce miłości*.

Dr. E. Sujak w swoich mądrych rozważaniach (*Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie, Rozważania o ludzkim rozwoju*) wyraża ubolewanie, że te prawdy nie przeniknęły do świadomości szerokich kręgów młodzieży i małżeństw.

Jeszcze bardziej ubolewania godnym zjawiskiem jest to, że w Polsce w ostatnich czasach aktywizuje się grupa pisarzy seksuologów, którzy sprowadzają pojęcie miłości do doznań seksualnych.

A przecież to stokroć doświadczana i potwierdzana prawda, że gdzie ubożeje i ulega regresji autentyczna miłość, tam nie pomogą żadne rozpasane „zabawy” ani „techniki”. Takie „zabiegi” najczęściej prowadzą w końcu w czarną noc nihilizmu, gdzie umierają elementy prawdziwej miłości, gdzie następuje zejście do świata odczłowieczonego, do świata poniżej linii zerowej moralności. Na linii zerowej etyki znajduje się świat zwierzęcy, gdzie nie ma rozumu i woli.

Rozum i wolę zastępują tam instynkty i popędy. Tam nie ma ani winy, ani grzechu.

Ale człowiek, który rezygnuje z rozumu, woli i sumienia, który staje się nihilistą, hedonistą i żyje przy tym w urojeniu niewinności, staje się winnym grzechu odczłowieczenia człowieka. (*Corruptio optimi - pessima* - „Zepsucie struktury najdoskonalszej jest rzeczą najgorszą”).

Co wtedy należy czynić, a czego unikać, aby nie zubożyć i nie zabić miłości, lecz oprzeć na niej losy małżeństwa i rodziny? Co należy czynić, aby ta miłość rosła, dojrzewała i przynosiła owoce?

Zasadnicza, ogólna odpowiedź jest prosta: Należy wszystkie postacie miłości małżeńskiej ubezpieczać i ciągle wzbogacać. Należy starać się rozumieć jej prawa i warunki ubogacania i rozwoju.

U podstaw miłości małżeńskiej - jak już wielokrotnie podkreślaliśmy, musi się znajdować jako fundament miłość ogólnoludzka, miłość, której uczył i wymagał Chrystus; jej komponenty wymienił E. Fromm: widzenie wartości, szacunek, życzliwość, odpowiedzialność, gotowość do dawania - do ofiar i poświęceń. I tej fundamentalnej miłości należy poświęcać najwięcej troski i uwagi. Jeżeli nie została ona ugruntowana w okresie przedmałżeńskim, teraz musi być ubogacona pracą, modlitwą i sakramentami.

Na podłożu miłości do człowieka, inspirowanej przez Ewangelię, powinny opierać się inne postacie miłości, jak miłość uczuciowa, erotyczna, przyjaźni, przywiązania, a z przyjściem na świat dzieci - także miłość rodzicielska. W prawidłowym rozwoju więzi małżeńskiej te wszystkie postacie miłości, strzeżone i ubogacane, powinny stworzyć szlachetny stop psychiczno-kulturalno-etyczny, jakby amalgamat miłości silnej, wielobarwnej i wielkodusznej. Ale to przychodzi po latach pracy, walki i modlitwy.

Początki losów miłości w małżeństwie mogą być bardzo trudne, a nawet - zagrożone, zwłaszcza gdy słabo ugruntowana jest miłość ogólnoludzka, miłość do człowieka. Gdy ta warstwa miłości nie jest uprawiana, a małżeństwo zbudowało się tylko na uczuciu, a jeszcze gorzej - na pożądaniu zmysłowym, czyli na „piasku”, budowa wielokształtnej miłości jest bardzo trudna, ale nie beznadziejna. Budowanie bowiem i rozwijanie miłości w życiu chrześcijanina jest zawsze możliwe: opiera się przecież na całym systemie inspiracji i pomocy nadprzyrodzonych. Kto staje się żywym i aktywnym członkiem Kościoła, wypełniającym swoje obowiązki, ten nie pozostaje w miejscu, a tym samym nie ulegnie regresji w życiu miłości do Boga i człowieka.

Jakkolwiek kilka razy podkreślaliśmy, że eros to najbardziej śmiertelna postać miłości, że jest to uczucie niestałe i lotne jak piasek, to nie znaczy, że nie trzeba go cenić. I to nie znaczy, że eros w małżeństwie ma umrzeć bez reszty. Nie. To znaczy tylko, że uczucia intensywne, fascynacje, uczucia zaborcze, namiętne i niespokojne ulegają wyciszeniu i wygaszeniu.

Niejako umierają w tym kształcie, aby z nich mogły się rozwinąć uczucia wyższe i głębsze, spokojne, dojrzałe i trwałe, których nurt tracąc na wartkości, idzie w ciche głębie. Taką transformację, jeżeli jej nie zakłócą błędy i grzechy, przechodzą uczucia erotyczne.

Przywołując znaną nam metaforę, można by rzec, iż odlatuje figlarny Eros, a zagnieżdża się w rodzinie poważniejszy i wierniejszy Amor. Uczucia głębokie winny żyć i ubogacać się, winny być przedmiotem troski, starań, i modlitwy.

Jeżeli młodzi o tym nie wiedzą lub nie pamiętają to w dniach niżu popadają w niepokoje i panikę albowiem spadkowi intensywności uczuć towarzyszy lęk: „Co się dzieje? - Ty już mnie nie kochasz? - Może to wielka pomyłka”? I źle się dzieje, gdy przychodzą wzajemne oskarżenia, gdy padają raniące słowa i pretensje albo następuje zamykanie się w urażonym milczeniu.

Do takich scen nie wolno dopuszczać. Ten kryzys (w jakimś wymiarze powszechny i nieunikniony) należy przetrwać w spokoju z cierpliwością przebaczeniem, kompromisami i spotęgowaną modlitwą. Szczególnie nie wolno naruszyć kamienia węgielnego każdej postaci miłości - tj. akceptacji człowieka, jakim on jest, nawet z jego wadami, ale z pragnieniem i dążeniem, aby stał się lepszy.

W tym okresie rozczarowań i niepokojów trzeba szczególnie dbać o nienaruszalność miłości fundamentalnej, miłości człowieka jako człowieka. Należy w świetle Ewangelii coraz jaśniej widzieć prawdę, że każdy człowiek jest najwyższą wartością po Bogu, bez względu na swoje zalety i wady, bez względu na to, czy budzi w nas przyjaźń lub wrogość. W krytycznych sytuacjach, gdy chmura gniewu ogarnie któregoś z małżonków, winien on przekrzyknąć burzę, wołając do siebie i całego świata: „On, ona jest również człowiekiem, dzieckiem

Bożym, a więc nie mogę go znieważyć, nie znieważając Boga. Masz go uszanować". A wysokie napięcia emocjonalne wyładować można także przez tak proste sposoby, jak ruch czy wysiłek fizyczny, czy choćby równe, głębokie oddechy...

Przechodząc przez podobne burze, a zwłaszcza po ich wyciszeniu, trzeba modlić się i rozwijać pracę nad pogłębieniem i utrwaleniem uczuć związanych z miłością. Trzeba pracować nad sobą. A co znaczy pracować nad sobą? To znaczy rozwijać w sobie empatię - zdolność do wczuwania się w sytuację biologiczną, psychiczną i moralną swego współmałżonka — w jego smutek, nie duchowy czy jakiś „czarny dzień” - i panować nad swoimi negatywnymi uczuciami.

W budzeniu i rozwijaniu uczuć miłości niemałą rolę odgrywają nawet „drobiazgi”: dobre ciepłe słowo uznania, pochwały, podziękowanie, współczucie, pocieszenie, życzliwy uśmiech, a szczególnie uznanie, podziw, zaufanie, przepraszenie, przebaczenie, wyręczenie w pracy, usłużność, pamięć o rocznicach, porządek w domu, w szafach, strój - zwłaszcza u kobiety - wśród świadczeń dobra zawsze szczypta humoru. Oto małe kroki ku pogłębieniu miłości albo, jeśli chcecie - drobne gałązki do wielkiego ogniska. Wciąż odżywiane uczucia nabierają siły i trwałości i stają się doniosłym czynnikiem więzi małżeńskiej.

Nie wolno nie docenić roli w życiu uczuciowym także i dynamizmów seksualnych. Godziwe, etyczne, czule dawanie siebie w aktach małżeńskich ogromnie wzbogaca miłość uczuciową erotyczną a nawet fundamentalną ogólnoludzką a powinno pomnażać także i miłość do Boga. Tutaj jednak szczególnie trzeba uważać, aby się nie wkradły egoizm, wulgaryzmy, brutalizm i bezwstyd, co podważa i niszczy wszystkie postacie i poziomy miłości.

Jakkolwiek sfera seksualna u normalnych ludzi nie dominuje nad życiem małżeńskim, to z pewnością stanowi najbardziej czuły i wrażliwy punkt tego życia. Tu się znajduje sprawdzian prawdziwej miłości i kultury człowieka - małżonka. Tutaj najbardziej druga strona odczuwa, czy czułości i gesty wypływają z miłości, czy też z prymitywnego egoizmu; czy partner nie redukuje osoby ludzkiej do narzędzia swej przyjemności. Taka redukcja stanowi krzywdę dla osoby ludzkiej i wywołuje trudno uleczalne rany.

Wielki myśliciel żydowski, M. Buber, wspomina swoje zaskakujące przeżycie i odkrycie z lat chłopięcych. Jako dorastający chłopiec bardzo lubił konie. Szczególnie upodobał sobie w pobliskiej stajni pięknego gniadosza. Po parę razy dziennie przychodził do niego, dawał mu cukier, głaskał jego szyję, bo widział, że tym sprawiał zwierzęciu przyjemność. Koń strzygł uszami, kiwał głową i radośnie parskał. Aż któregoś dnia młody Martin uświadomił sobie, że to głaskanie stanowi dla niego samego pewną przyjemność. Tym razem poszedł do konia z tą pobudką - powtórzył wszystkie pieszczoty. Koń ani drgnął. Nawet nie spojrzął na cukier ani na chłopca, okazywał zupełną obojętność. Co się stało? Przyszły uczone nagle uświadomił sobie, że zwierzę odczuło jego egoizm i zareagowało obojętnością.

W tej dziedzinie mogą być popełnione niezawinione i zawinione błędy i grzechy. Ale w świetle miłości należy okazywać wyrozumiałość i cierpliwość, bo harmonizacja pożycia zwykle przychodzi w ciągu wielu lat życia małżeńskiego. I tutaj trzeba przechodzić pewne kryzysy, przed którymi ostrzega i dr. E. Sujak w rozdziale swej książki pod tym samym tytułem, co nasze rozważanie.

Duże znaczenie w integrowaniu małżeństwa i wyzwaniu się ze skorupy egoizmu, największego wroga miłości, ma przechodzenie w myśleniu i mówieniu od „ja” - do „my” i „nasz”. Pozostawanie przy egocentrycznym słowie „ja” - „mój” utrudnia tworzenie się miłującej się wspólnoty „my”, zwłaszcza choćby i słowne tylko „przywłaszczanie” sobie dziecka: „mój syn”, „moje dziecko”. Współmałżonka razi każde przywłaszczenie: domu, pokoju czy mebli. W małżeństwie wszystko musi być „nasze”.

W ostatnich czasach z Zachodu - jak zauważyliśmy w poprzednim rozważaniu - przyjmuje się w naszych małżeństwach metoda oczyszczania atmosfery i odświeżania miłości małżeńskiej przez „posiedzenia” małżeńskie. Istnieje w tej metodzie podobieństwo do spowiedzi, gdzie

nie oskarża się innego, lecz wyznaje się przy życzliwej pomocy swoje wady, przeprasza się, odnawia się postanowienie poprawy i prosi się o pomoc; w spostrzeganiu i zwalczaniu swoich wad. Chrześcijanie - oczywiście - powinni prosić o pomoc Boga, a nawet uwieńczyć takie „posiedzenie” Sakramentem pojednania. Z takich „posiedzeń” wyłonił się system specjalnych rekolekcji małżeńskich. Uczestnicy tych spotkań wysoko cenią i zalecają takie metody odradzania miłości i życia małżeńskiego.

Jeżeli dla kogoś takie praktyki zdają się za trudne, warto przynajmniej wprowadzić wspólne modlitwy z rachunkiem sumienia, wspólne wyjścia na imprezy kulturalne, a nawet wspólne dłuższe dialogi przy posiłkach.

Oczywiście, że te i inne wskazania dotyczące losów miłości zakładają rzecz najtrudniejszą - dobrą wolę, plastyczność charakteru i mocną chęć. Jeżeli któraś ze stron albo obie strony zechcą zachowywać postawę sztywną kamienną, losy miłości i małżeństwa ulegają zagrożeniu. Wtedy osobie z bardziej otwartą i odpowiedzialną postawą przypada zadanie ratowania miłości i Sakramentu przez mądrą taktykę, a głównie przez wierną miłość, przez krzyż i poświęcenie. Przez modlitwę, ofiarę i cierpliwość ludzie zdolni są przekraczać granice możliwości i beznadziejności.

Przed laty podeszła do mnie, z trudem już przeze mnie rozpoznana znajoma osoba, mówiąc mi z rozpromienionym uśmiechem: „Księżo, Bogu dzięki, Księdza rady sprawdziły się i wypełniły, serdecznie dziękuję!” - Bogu niech będą dzięki.

Jeżeli i rady zawarte w tej książce - w gruncie rzeczy rady wzięte z Ewangelii i jej ducha - komuś pomogą, znajdą urzeczywistnienie - to jeszcze raz: Bogu niech będą dzięki! A piszącemu wynagrodzi to trud i rozjaśni jego troskę i niepokój o losy polskich małżeństw i rodzin, a z nimi o losy miłości, najwyższej wartości na tym i przyszłym świecie - o losy cywilizacji miłości - a w niej i indywidualnego człowieka...

NOTA BIOGRAFICZNA

Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz, jeden z najwybitniejszych wychowawców dolnośląskiej inteligencji, pochodził z Wileńszczyzny. Urodził się 12 sierpnia 1910 r. we wsi Lembówka na Ziemi Nowogrodzkiej. Szkołę powszechną ukończył w Duniłowiczach, zaś maturę zdał eksternistycznie w Gimnazjum Biskupim w Pińsku. W tym mieście ukończył studia teologiczne, przyjmując święcenia kapłańskie 3 kwietnia 1938 r. z rąk bpa K. Bukraby. Mszę prymicyjną odprawił w Rzymie, przy grobie św. Andrzeja Boboli, w dniu kanonizacji tego świętego - 17 kwietnia 1938 r. Początkowo pełnił obowiązki kapelana ordynariusza, asystenta Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, następnie prefekta gimnazjalnego, rektora kościoła farnego w Nowogrodzku, kapelana nazaretanek i dziekana nowogrodzkiego.

Wojna zastała go w Nowogrodzku, skąd musiał uciekać i ukrywać się (po męczeńskiej śmierci dnia 1 sierpnia 1943 r. jedenastu sióstr nazaretanek, złożonej jako ofiara m.in. za Jego życie). Po wojnie w roku 1946 był katechetą w Sycowie, a już w roku 1947 po raz pierwszy spotykał się z młodzieżą we Wrocławiu jako prefekt Liceum Pedagogicznego, I i III LO, studiując równocześnie pedagogikę na Uniwersytecie Wrocławskim.

W roku 1951 został prefektem w Seminarium Duchownym we Wrocławiu, następnie rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu, by po roku wrócić znów do Wrocławia na stanowisko najpierw wicerektora, a od 1954 r. rektora Wyższego Seminarium Duchownego.

Od roku 1958 pełnił funkcję rektora Katolickiego Instytutu Naukowego i od tego roku oficjalnie poświęcił się duszpasterstwu akademickiemu jako słynny „Wujek”, by do końca swoich dni, jako Archidiecezalny Duszpasterz Akademicki, służyć z wielką troską i miłością młodzieży studiującej.

Przez wiele lat prowadził w Seminarium Duchownym zajęcia z katechetyki i języka polskiego. Był cenzorem wydawnictw kościelnych, egzaminatorem pro-synodalnym, członkiem Rady Kapłańskiej i Komisji ds. Środków Masowego Przekazu.

W roku 1959 został szambelanem papieskim, a od 1972 r. wszedł do kapituły wrocławskiej. Był jednym z inicjatorów Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, które wpisały się na stałe w życie religijne miasta, a nawet kraju.

Cały jego trud kapłański i wychowawczy zorientowany był na kształtowanie chrześcijanina o głębokim życiu wewnętrznym, przygotowanego do życia w rodzinie, w zawodzie, w społeczeństwie i w świecie. Opracował program pracy w ośrodkach duszpasterstwa akademickiego jako szeroko pojętych uczelni kultury religijnej.

Dużo swojego serca wkładał w przygotowanie młodych inteligentów do życia rodzinnego. Przez wiele lat organizował dla nich kursy „Miłość - Małżeństwo - Rodzina”, których treść została sformułowana później w artykułach drukowanych na łamach „Niedzieli”. Artykuły te zostały następnie wydane w książce zatytułowanej „*Miłości trzeba się uczyć*”. Do rąk czytelników oddajemy już 5. wydanie tej cennej pozycji, która adresowana jest nie tylko do młodzieży, ale również do katechetów, duszpasterzy prowadzących kursy przedmałżeńskie oraz do nauczycieli przygotowujących uczniów do życia w rodzinie.

Znamienne jest, co Autor napisał o książce: „*Prawie całe życie kapłańskie pracowałem z młodzieżą i służyłem młodzieży - przed wojną w szkole, w harcerstwie, w katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, a po przyjeździe z Nowogrodka do Wrocławia - znów w szkole, w Seminarium Duchownym i najbardziej w DA. I właśnie na tym obszarze życia i pracy zdobyłem doświadczenie duszpasterskie. Tutaj, w zwariowanym nurcie życia, sprawdzałem zasady Ewangelii, tutaj więcej nauczyłem się psychologii i pedagogiki aniżeli w podręcznikach i doktorskich rozprawach. Tutaj poznałem poglądy, trudności, potrzeby i zagrożenia polskiej młodzieży*”. Zmarł 21 listopada 1995 r.

Po śmierci Autora ukazały się drukiem Jego rekolekcje: *Rodzić się dla świata wyższego*, 2000 r., *Wzrastać w światłości*, 2000 r., *Czyste sumienie to znak miłości*, 2002 r., „*Przewodnik do nieba*”, 2002 r.

DZIKIE SERCE

TEŚKNOTY MĘSKIEJ DUSZY

Autor John Eldredge
Wydawnictwo W drodze

SPIS TREŚCI

WSTĘP

ROZDZIAŁ 1 DZIKIE SERCE

- 1. DZIKIE SERCE**
- 2. EKSPANSJA NA ZACHÓD PRZECIWKO DUSZY**
- 3. ZAPROSZENIE**
- 4. STOCZYĆ BITWĘ**
- 5. PRZEŻYĆ PRZYGODĘ**
- 6. URATOWAĆ PIĘKNĄ**
- 7. KOBIECE SERCE**
- 8. DROGĄ SERCA**

ROZDZIAŁ 2 DZIKI, KTÓREGO OBRAZ NOSIMY

- 1. SKĄD PRZYSZLIŚMY?**
- 2. MĘŻNE SERCE**
- 3. STOCZYĆ WALKĘ**
- 4. A CO Z PRZYGODĄ?**
- 5. WALKA O PIĘKNĄ**
- 6. CHŁOPCY I DZIEWCZYNKI**

ROZDZIAŁ 3 PYTANIE, KTÓRE PRZEŚLADUJE KAŻDEGO MĘŻCZYZNĘ

- 1. LEW JUDY?**
- 2. NASZ LĘK**
- 3. DO CZEGO SŁUŻY MĘŻCZYŻNA?**
- 4. POZERZY**
- 5. SIŁA ŹLE WYKORZYSTANA**

ROZDZIAŁ 4 RANA

- 1. NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE MĘŻCZYŻNY**
- 2. SKĄD SIĘ BIERZE MĘSKOŚĆ?**
- 3. MATKI I SYNOWIE**
- 4. OD SIŁY DO SIŁY**
- 5. RANA OD OJCA**
- 6. SKUTEK RANY**

ROZDZIAŁ 5 BITWA O SERCE MĘŻCZYŻNY

- 1. WYKOŃCZYĆ GO**
- 2. W KOŃCU, O CO TU NAPRAWDĘ CHODZI?**
- 3. POSZUKIWANIE ODPOWIEDZI**
- 4. Z PYTANIEM DO EWY**

ROZDZIAŁ 6 GŁOS OJCA

- 1. DESPERAT INICJACJI**
- 2. JAK BÓG DOKONUJE INICJACJI MĘŻCZYŻNY**
- 3. POGARDA DLA RANY**
- 4. UDAREMNIĆ FAŁSZYWE JA**
- 5. ODEJŚĆ OD KOBIETY**

ROZDZIAŁ 7 UZDROWIĆ RANĘ

- 1. ŹRÓDŁO PRAWDZIWEJ SIŁY**
- 2. WEJŚĆ W RANĘ**

3. UZDROWIENIE RANY
4. BOŻE IMIĘ DLA NAS
5. Z RANY PRZYCHODZI CHWAŁA

ROZDZIAŁ 8 BITWA: WRÓG

1. SERCE WOJOWNIKA
2. WEWNĘTRZNY ZDRAJCA
3. SABOTAŻ
4. TO, CO PRAWDZIWE
5. ŚWIAT
6. SZATAN
7. ZA SCENĄ

ROZDZIAŁ 9 BITWA: STRATEGIA

1. ETAP PIERWSZY: MNIE TU NIE MA
2. TRZYMAĆ SIĘ PRAWDY
3. ETAP DRUGI: ZASTRASZENIE
4. BÓG JEST Z NAMI
5. ETAP TRZECI: ZERWANIE UMOWY
6. WOJENNA BRONŃ
7. HONOROWE RANY

ROZDZIAŁ 10 URATOWAĆ PIĘKNĄ

1. RANA EWY
2. ZAOFEROWAĆ SWOJĄ SIŁĘ
3. WYKORZYSTAĆ JĄ
4. EWA DLA ADAMA
5. TO JEST BITWA
6. ZAMKNIĘCIE

ROZDZIAŁ 11 PRZEŻYĆ PRZYGODĘ

1. ZADAĆ WŁAŚCIWE PYTANIE
2. NA CO CZEKASZ?
3. W NIEZNANE
4. OD FORMUŁY DO RELACJI
5. WYŻEJ I DALEJ

ROZDZIAŁ 12 NAPISAĆ NASTĘPNY ROZDZIAŁ

WSTĘP

Wiem. Prawie chcę przeprosić. „Boże — czy naprawdę potrzebujemy kolejnej książki dla mężczyzn?”

Nie. Potrzebujemy czegoś innego. Potrzebujemy pozwolenia.

Pozwolenia, abyśmy byli tym, kim jesteśmy — mężczyznami stworzonymi na obraz Boga. Pozwolenia na życie z głębi serca, a nie według listy „powiniennem” i „muszę”, która tak wielu z nas męczy i nudzi.

Przeważnie przesłania skierowane specjalnie do mężczyzn nie spotykają się z odzewem.

Powód jest prosty: nie ma w nich tego, co jest głębokie i prawdziwe w sercu mężczyzny — jego prawdziwych pasji. Usiłują jedynie kształtować go według różnych form nacisku.

„Takim mężczyzną powinieneś być. Taki właśnie musi być dobry mąż/ojciec/chrześcijanin/wierzący”. Wybierz właściwe określenie. Mężczyzna powinien być odpowiedzialny, wrażliwy, zdyscyplinowany, wierny, pracowity, obowiązkowy itp. Wiele z tych cech jest pozytywnych. Nie wątpię, że ci, którzy przekazują podobne przesłania, są pełni

dobrych chęci. Jednak dobrymi chęciami, jak pamiętamy, jest wybrukowana droga do piekła. To, że z tych chęci nic nie wynika, wydaje się już oczywiste. Nie, mężczyźni potrzebują czegoś innego. Potrzebują głębokiego zrozumienia, dlaczego tęsknią za przygodami i bitwami, i Piękną — i dlaczego Bóg ich takich stworzył. Potrzebują też głębszego zrozumienia, dlaczego kobiety tęsknią za tym, żeby o nie walczone, żeby porwała je przygoda i żeby być Piękną. Właśnie dlatego, że Bóg je takie stworzył. Przekazuję zatem tę książkę nie w formie podręcznika „siedem kroków do bycia lepszym chrześcijaninem”, ale jako safari w poszukiwaniu serca będące powrotem do życia w wolności, pełne pasji i przygód. Uważam, że pomoże ona mężczyznom — podobnie zresztą kobietom — odzyskać serce. Co więcej, pomoże kobietom w zrozumieniu ich mężczyzn, a im razem w prowadzeniu wspólnego życia, jakiego oboje pragną. O co się dla was modlę.

Nie krytyk się liczy, nie człowiek, który wskazuje, jak potykają się silni albo co inni mogliby zrobić lepiej. Chwała należy się mężczyźnie na arenie, którego twarz jest umazana błotem, potem i krwią, który dzielnie walczy... który wie, co to wielki entuzjizm, wielkie poświęcenie, który ściera się w słusznych sprawach, który w swych najlepszych chwilach poznał tryumf wielkiego wyczynu, a w najgorszych, gdy przegrywa, to przynajmniej przegrywa z odwagą, nie chcąc, aby jego miejsce było wśród chłodnych i nieśmiałych dusz, które nigdy nie poznały ani smaku zwycięstwa, ani smaku porażki.

TEODOR ROOSEVELT

Królestwo niebieskie doznaje gwałtu, a zdobywają je ludzie gwałtowni.

MATEUSZ 11,12*

* Cytaty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z: Pismo Święte Stare-i Nowego Testamentu, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2000.

ROZDZIAŁ 1 DZIKIE SERCE

Głęboką wodą jest plan w sercu [męża]...

KSIĘGA PRZYŚLÓW 20,5

Życia duchowego nie można prowadzić na przedmieściu. Zawsze znajduje się na niezbadanych terenach, a my, którzy nim żyjemy, musimy zaakceptować, a nawet cieszyć się, że pozostaje ono nieoswojone.

HOWARD MACEY

*Na zachód, w góry ruszyć jestem gotów,
Nie mogę patrzeć na pęta i nie znoszę granic,
Nie zamykaj mnie w nich...*

COLE PORTER *Dont fence me in*

Nareszcie otacza mnie dzika przestrzeń. Wiatr w wierzchołkach sosen za moimi plecami szumi jak ocean. Fale wielkiego błękitu rozbijają się nade mną, zwieszając się z grzbietu góry, na którą się wspiałem, gdzieś w Sawatch Range, w środkowym Kolorado. Krajobraz poniżej to ciągnące się całymi kilometrami morze szalwii. Zane Grey uwiecznił ją kwitnącą, szkarłatną, ale przez większość roku jest raczej srebrną szarością. W tej krainie możesz jechać konno i całymi dniami nie zobaczysz żywej duszy. Dzisiaj jestem pieszo. Choć po południu

świeci słońce, tutaj, w Kordylierach, temperatura nie wzrośnie powyżej zera, a pot, który wycisnąłem z siebie, wspinając się po tej ścianie, sprawia, że cały drzę. Jest koniec października i zbliża się zima. W oddali, prawie setki kilometrów na południe i południowy zachód, góry San Juan pokryte są już śniegiem.

Cierpki aromat szaławii przywarł do moich dżinsów. I uderza do głowy, gdy łapię powietrze — wyraźnie go brakuje na wysokości trzech tysięcy metrów. Muszę znowu odpocząć, mimo że wiem, iż każde zatrzymanie się zwiększa odległość między mną a zwierzyną. Jednak ona zawsze ma przewagę. Chociaż trop, który znalazłem dziś rano, był świeży — miał zaledwie kilka godzin — nie dawał wielkich nadziei. Samiec łośia w ciągu godziny z łatwością może pokonać wiele kilometrów nawet po nierównym terenie, zwłaszcza gdy jest ranny albo ucieka.

Wapiti, jak nazywają je Indianie, to jedne z najbardziej nieuchwytnych stworzeń. Są królami gór, podobnymi do zjaw, bardziej ostrożnymi i przezornymi od innych jeleni, i trudniejszymi do wytopienia. Żyją na większych wysokościach i pokonują w ciągu dnia większe odległości niż jakiegokolwiek inne dzikie zwierzę. Szczególnie samce mają jakby szósty zmysł wyczulony na obecność człowieka. Parę razy udało mi się podejść je bliżej; lecz już w następnej chwili ich nie było. Znikały cicho w osikach tak gęstych, że nie uwierzyłybyś, iż tamtędy mogłyby przedostać się choćby królik.

Nie zawsze tak było. Przez wieki jelenie kanadyjskie żyły na preriach, pasąc się wielkimi stadami na żyznych trawach. Wiosną 1805 roku Meriwether Lewis, wędrując w poszukiwaniu drogi wodnej Northwest Passage, opisał przechodzące stado obejmujące tysiące osobników. Niektóre podchodziły tak blisko, że mógł rzucać w nie patykami, zachowywały się niczym krowy blokujące wiejską drogę. Jednak pod koniec wieku ekspansja na zachód zepchnęła je wysoko w Góry Skaliste. Stały się nieuchwytnie, niczym wyrzutki ukrywają się ponad granicą lasu, dopóki zimą obfite śniegi nie zmuszą ich do zejścia niżej. Gdybyś teraz chciał je znaleźć, to tylko na ich warunkach, w porywanych miejscach, poza zasięgiem cywilizacji. Dlatego tu przyszedłem.

I dlatego nadal zwlekam, pozwalając, by stary samiec się oddalił. Moje polowanie, widzicie, właściwie nie dotyczy tego łośia. Już wcześniej o tym wiedziałem. Szukam czegoś innego, tutaj, w tej dzikiej okolicy. Szukam zdobyczy o wiele bardziej nieuchwytniej... czegoś, co można znaleźć tylko dzięki tej dzikiej przestrzeni. Szukam własnego serca.

1. DZIKIE SERCE

Ewa została stworzona w granicach bujnego piękna rajskiego ogrodu. Adam jednak, jak pamiętacie, został stworzony poza Rajem, w dzikiej przestrzeni. Zapis naszych początków w drugim rozdziale Księgi Rodzaju przedstawia to wyraźnie. Mężczyzna został powołany do życia na zewnątrz, w nieoswojonej części stworzenia. Dopiero potem zostaje zaprowadzony do Edenu. I odtąd chłopcy nigdy nie czują się dobrze w domu, a mężczyźni cierpią na nieuleczalną tęsknotę odkrywania. Tęsknimy za tym, a kiedy to zrealizujemy, zaczynamy żyć naprawdę. John Muir powiedział, że kiedy mężczyzna wychodzi w góry, wraca do domu. Serce mężczyzny pozostaje w głębi nieoswojonej, i tak jest dobrze. „W biurze nie żyję”, głosiła kiedyś reklama North-face. „Nie żyję w taksówce. Nie żyję na chodniku” — i tyle. A wniosek? „Nigdy nie zaprzestań poszukiwań”.

Nasza płeć potrzebuje odrobiny zachęty. Reszta przychodzi naturalnie, jest wrodzona jak zamiłowanie do map. W 1260 roku Marco Polo wyruszył, by szukać drogi do Chin, a ja w 1967 roku, gdy miałem siedem lat, próbowałem z przyjacielem Dannym Wilsonem przekopać na podwórzu ziemię na wylot. Poddaliśmy się po mniej więcej dwóch metrach. Ale wymagało to wielkiego wysiłku. Słynny Hannibal przekroczył Alpy, a w życiu każdego chłopca nadchodzi dzień, kiedy pierwszy raz przechodzi przez ulicę i wstępuje do towarzystwa

wielkich odkrywców. Scott i Amundsen ścigali się do bieguna południowego, Peary i Cook współzawodniczyli o zdobycie bieguna północnego, a kiedy zeszłego lata dałem swoim chłopcom trochę drobnych i pozwoliłem, by pojechali na rowerach do sklepu kupić wodę sodową, ktoś mógłby pomyśleć, że kazałem im znaleźć równik. Magellan żeglował na zachód i opłynął przylądek Ameryki Południowej — mimo ostrzeżeń, że wraz z załogą spadnie z krańca ziemi — a Huck Finn, lekceważąc podobne groźby, wyruszył w dół Missisipi. Powell szedł wzdłuż Kolorado do Wielkiego Kanionu, mimo — nie, właśnie dlatego — że nikt nigdy wcześniej tego nie zrobił i wszyscy mówili, że tego się zrobić nie da.

I tak oto, wiosną 1989 roku, moi chłopcy i ja stanęliśmy na brzegu Snake River, czując tę samą odwieczną potrzebę, by wypłynąć. Tego roku roztopy były obfite, niezwykle obfite, rzeka wylała i połyskiwała między drzewami po obu stronach. Woda, która pod koniec lata była krystalicznie czysta, tego dnia wyglądała jak kakao. Środkiem rzeki płynęły kloce drewna, płatanina gałęzi większa od samochodu, i kto wie, co jeszcze. Głęboka, błotnista i rwąca, Snake River była naprawdę groźna. Na horyzoncie nie było widać żadnych śmiałków. Wspomniałem, że padało? My jednak mieliśmy nowiutki kajak, w rękach wiosła, no i nigdy jeszcze nie płynąłem Snake River kajakiem, ani żadną inną rzeką, jeśli chodzi o ścisłość, ale w końcu to małe piwo. Skoczyliśmy prosto w nieznane, podobnie jak Livingstone ruszył w głąb Czarnej Afryki.

Przygoda, z nieodzownym ryzykiem i dziką przestrzenią, stanowi tęsknotę głęboko wpisaną w duszę mężczyzny. Męskie serce potrzebuje miejsca, w którym nic nie jest prefabrykowane, wzorcowe, odłuszczone, zapięte na zamek błyskawiczny, koncesjonowane, podłączone, podgrzane w mikrofalach. Gdzie nie ma terminów, telefonów komórkowych ani spotkań zarządu. Gdzie jest miejsce dla duszy. Gdzie, wreszcie, geografia wokół nas koresponduje z geografiami naszego serca. Popatrzcie na bohaterów biblijnego tekstu: Mojżesz nie spotyka Boga żywego w centrum handlowym. Znajduje Go (albo zostaje przez Niego odnaleziony) gdzieś na pustkowiach Synaju, z dala od wygod Egiptu. To samo odnosi się do Jakuba, który odbył swoje zapasy z Bogiem nie w salonie na sofie, ale gdzieś w oazie, na wschód od Jabboku, w Mezopotamii. A gdzie wielki prorok Eliasz wyszedł, by odzyskać swoją moc? Na pustynię. Podobnie jak Jan Chrzciciel i jego kuzyn Jezus, którego na pustynię wyprowadził Duch.

Bez względu na to, czego konkretnie szukali ci odkrywcy, szukali przede wszystkim siebie samych. Głęboko w sercu mężczyzny są wyryte pewne podstawowe pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi przy kuchennym stole. Kim jestem? Z czego jestem zrobiony? Do czego jestem przeznaczony? To lęk trzyma mężczyznę w domu, gdzie wszystko jest schludne, uporządkowane i pod kontrolą. Jednak odpowiedzi na jego najgłębsze pytania nie można znaleźć w telewizji albo w lodówce. Tam, na palących pustynnych piaskach, zagubiony w pozbawionych szlaku przestrzeniach, Mojżesz otrzymał swoją życiową misję i cel. Został wezwany, powołany do czegoś wielkiego, o wiele większego, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał. O wiele poważniejszego niż bycie dyrektorem technicznym albo „księciem Egiptu”. Ciemną nocą, pod obcymi gwiazdami Jakub otrzymał nowe imię, swoje prawdziwe imię. Przestał być utalentowanym negocjatorem handlowym, a stał się tym, który mocował się z Bogiem. Dla Chrystusa próba pustyni jest w swej istocie sprawdzianem Jego tożsamości. „Jeśli jesteś tym, za kogo cię uważamy...” Jeśli mężczyzna ma kiedykolwiek poznać, kim jest i do czego jest przeznaczony, musi wyruszyć w podobną wędrówkę. Musi na nowo odnaleźć swe serce.

2. EKSPANSJA NA ZACHÓD PRZECIWKO DUSZY

Tryb życia, jaki prowadzi współczesny mężczyzna, jest sprzeczny z tym, co podpowiada mu serce, i z tajnikami jego duszy. Niekończące się godziny przed ekranem komputera,

sprzedawanie butów w pasażu, spotkania, notatki, telefony. Świat biznesu — w którym większość Amerykanów żyje i umiera — wymaga od mężczyzny, żeby był efektywny i punktualny. Polityka przedsiębiorstw nastawiona jest na jeden cel: aby zaprząć mężczyznę do pługa i sprawić, by produkował. Jednak dusza nie chce być zaprzężona! Ona nic nie wie o zegarach odmierzających dniówki, ostatecznych terminach czy wykazach zysków i strat. Tęskni za pasją, za wolnością, za życiem. Jak powiedział D.H. Lawrence: „Nie jestem mechanizmem”. Mężczyzna musi czuć rytm ziemi, musi mieć pod ręką coś namacalnego — ster, lejce, szorstką linę albo po prostu łopatę. Czy mężczyzna potrafi spędzać całe dni tak, by zawsze mieć czyste i przycięte paznokcie? Czy o tym właśnie marzy chłopiec? Społeczeństwo nie potrafi zdecydować się, jaki właściwie powinien być mężczyzna. Ostatnie trzydzieści lat poświęciło na przededefiniowanie męskości w coś bardziej wrażliwego, bezpiecznego, dającego się kierować, no cóż, coś bardziej kobiecego, i teraz karci mężczyzn za to, że nie są mężczyznami. Chłopcy zawsze będą chłopcami, wzdycha. Tak jakby mężczyzna, gdy naprawdę dorośnie, mógł porzucić odludzie, przymus wędrowania i osiąść na stałe, siedzieć zawsze w domu, w saloniku cioci Polly. „Gdzie się podziiali prawdziwi mężczyźni?” — to stałe menu wszystkich talk-show i książkowych nowości. To wy kazaliście im być kobietami, chciałoby się powiedzieć. Rezultatem jest wymieszanie płci w stopniu, w jakim nigdy dotąd w historii tego nie doświadczano. Skąd mężczyzna ma wiedzieć, że jest mężczyzną, skoro jego najważniejszym celem ma być zwracanie uwagi na maniery? No i jeszcze, niestety, jest Kościół. Chrześcijaństwo takie, jakie jest obecnie, wyrządziło mężczyznom kilka niewybaczalnych krzywd. Biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że większość mężczyzn w Kościele uważa, iż Bóg postawił ich na tej ziemi, by byli dobrymi chłopcami. Problem z mężczyznami, mówi się nam, polega na tym, że oni nie potrafią dotrzymywać obietnic, być duchowymi przywódcami, rozmawiać z żonami ani wychowywać dzieci. Ale jeśli naprawdę się postarają mogą zdobyć ten wzniosły szczyt... i zostać miłymi chłopcami. Właśnie taki mamy wzór dojrzałości mężczyzny-chrześcijanina: Naprawdę Miłego Faceta. Nie palimy, nie pijemy ani nie przeklinamy; to znaczy nie robimy akurat tego, co czyni z nas mężczyzn. Teraz pozwólcie, że was zapytam, moi męscy czytelnicy: Czy w dzieciństwie, gdy budziły się w was marzenia, kiedykolwiek chcieliście zostać Miłym Chłopcem? (Drogie panie, czy książkę z waszych snów był dziarski... czy tylko miły?). No i co — przesadzam? Wejdźcie do jakiegokolwiek kościoła w Stanach, rozejrzyjcie się i postawcie sobie pytanie: Jaki jest mężczyzna-chrześcijanin? Nie słuchajcie tego, co wam mówią, popatrzcie na to, co tam zastaniecie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że jest on... znudzony. Na ostatnich rekolekcjach w kościele rozmawiałem z gościem po pięćdziesiątce, a właściwie słuchałem, jak mówi o swojej drodze mężczyzny. „Jestem okropnie zmęczony tym, że przez ostatnie dwadzieścia lat starałem się być dobry, w sposób, w jaki każe Kościół”, powiedział. Zaintrygowany poprosiłem, aby wyjaśnił, co przez to rozumie. Zastanowił się przez chwilę. „Być obowiązkowym — odparł — i oderwanym od serca”. Co za cudowny opis, pomyślałem. Bolesnie trafiający w sedno.

Robert Bly narzeka w *Żelaznym Janie**: „Niektóre kobiety pragną pasywnego mężczyzny, jeśli w ogóle pragną mężczyzny; Kościół potrzebuje pokornych mężczyzn — zwanych księżmi; uniwersytet potrzebuje konformistów — zwanych pracownikami etatowymi; korporacja zgłasza zapotrzebowanie na pracowników umiejących pracować w zespole... jałowych, bezwłosych, nijakich ludzi”. Wszystko to razem wzięte stanowi coś w rodzaju ekspansji na zachód wymierzonej w męską duszę. I z tego to powodu serce mężczyzny ciągnie w góry, w miejsca odległe, niczym ranne zwierzę szukające kryjówek. Kobiety o tym wiedzą i narzekają, że nie mają przystępu do serc swych mężczyzn. Mężczyźni także o tym wiedzą ale często nie potrafią wyrazić, dlaczego to serce utracili. Wiedzą, że ich serce uciekło, ale nie potrafią złapać tropu. Kościół kręci głową i zastanawia się, dlaczego nie może

zjednać dla swoich programów więcej mężczyzn. Odpowiedź jest prosta: Nie zapraszamy mężczyzn, aby poznawali swe serca i żyli z ich głębi.

* Wszystkie cytaty z książki Roberta Bly'ego pochodzą z: R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, przeł. J. Tittenbrun, Rebis, Poznań 1993.

3. ZAPROSZENIE

Jednak to Bóg stworzył serce mężczyzny, umieścił je w każdym z nas i w ten sposób dał nam zaproszenie: idźcie i żyjcie tak, jak wam przeznaczyłem. Pozwólcie, że ominę całą debatę „Natura kontra wychowanie” albo „Czy tożsamość płciowa jest czymś wrodzonym?” i zastąpię ją obserwacją: Mężczyźni i kobiety zostali stworzeni na obraz Boga jako mężczyźni albo jako kobiety. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). No, ale wiemy, że Bóg nie ma ciała, zatem odmienność kobiety i mężczyzny nie może być cielesna. Nasza tożsamość płciowa musi znajdować się na poziomie duszy, w wewnętrznych miejscach, głębokich i nieśmiertelnych. Bóg nie tworzy człowieka ogólnego; tworzy coś bardzo zróżnicowanego — mężczyznę albo kobietę. Innymi słowy, jest męskie serce i jest serce kobiece, a każde z nich na swój sposób odbija albo obrazuje w świecie serce Boga.

Bóg miał cel, tworząc mężczyznę, i jeśli mamy w ogóle odnaleźć siebie, to musimy go odkryć. Co takiego włożył w serce mężczyzny?

Zamiast pytać: Jak myślisz, co powinieneś robić, aby stać się lepszym mężczyzną (albo kobietą, w przypadku moich kobiecych czytelniczek), zapytam: Co sprawia, że żyjesz? Co pobudza twoje serce? Wędrownica, przed którą obecnie stajemy, prowadzi do ziemi dla większości nieznannej. Musimy udać się do krainy, w której nie ma żadnych wyraźnych szlaków. To eksploracyjne zadanie prowadzi nas do naszych własnych serc, do naszych najgłębszych pragnień. Jak powiedział dramaturg Christopher Fry:

Życie byłoby hipokrytą gdybym nie mógł żyć
W sposób, który mnie pobudza!

W swoim sercu znalazłem wyryte głęboko trzy pragnienia, których — teraz już to wiem — nie mogę lekceważyć, nie tracąc jednocześnie własnej duszy. Stanowią one rdzeń tego, kim jestem i kim pragnę być. Patrząc na swoje dzieciństwo, przeglądam stronicę książek, wsłuchuję się uważnie w to, co mówią inni mężczyźni, i jestem przekonany, że te pragnienia są uniwersalne, są kluczem do istoty męskości. Być może w tej chwili nie są na swoim miejscu, zostały zapomniane albo są fałszywie nakierowane, ale w sercu każdego mężczyzny znajduje się rozpaczliwe pragnienie stoczenia bitwy, przeżycia przygody i uratowania Pięknej. Rozważcie filmy, które lubią mężczyźni, zastanówcie się nad tym, co robią w wolnym czasie, a zwłaszcza zwróćcie uwagę na pasje małych chłopców, a przekonacie się, że mam rację.

4. STOCZYĆ BITWĘ

Na mojej ścianie wisi fotografia chłopca może pięcioletniego, o krótko obciętych włosach, pełnych policzkach i zuchowatym uśmiechu. To stara fotografia, kolory już wyblakły, ale jej treść jest ponadczasowa. Mamy świąteczny poranek 1964 roku i właśnie otworzyłem prezent, który okazał się najlepszy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dostałem na Boże Narodzenie — komplet dwóch sześciostrzałowców z perłowymi kolbami, uzupełniony o czarny skórzany pas z pochwami, czerwoną kowbojską koszulę z dwoma mustangami wyszytymi na piersiach, błyszczące czarne buty, czerwoną chustę i słomkowy kapelusz.

Założyłem ten kostium i nie chciałem zdjąć go całymi tygodniami, ponieważ, rozumiecie, to nie był wcale „kostium”; to była moja tożsamość. Pewnie, jedna nogawka od spodni jest wsadzona do buta, a druga wyciągnięta, ale to tylko dodatek do mojej „świeżo wytropionej” osobowości. Kciuki wsadziłem za pas, wypiąłem pierś, ponieważ byłem uzbrojony i niebezpieczny. Źli faceci, uważajcie: to miasto nie jest dość duże dla nas wszystkich. Peleryny i miecze, kamuflaż, chusty na szyję i sześciostrzałowce — to są uniformy chłopięctwa. Mali chłopcy pragną wiedzieć, że są silni, niebezpieczni, że są kimś, z kim trzeba się liczyć. Ilu rodziców na próżno próbowało zabraniać małemu Timmy'emu bawić się pistoletami? Dajcie spokój. Jeśli nie kupicie mu broni, zrobi ją sobie z czegośkolwiek, co będzie miał pod ręką. Moi chłopcy przeżuwiają grzanki i z nich lepia pistolety przy kuchennym stole. Każdy patyk albo ułamana gałąź jest dzidą albo, lepiej, bazooką. Bez względu na to, co mówią współcześni pedagodzy, nie jest to zaburzenie psychiczne wszczepione przez serwującą przemoc telewizję ani brak równowagi chemicznej. Agresja jest częścią męskiego przeznaczenia, jesteśmy do niej „podłączeni stałym łączem”. Twierdząc, że męczyzna został stworzony na obraz Boga, postarajmy się także nie zapominać, że „Pan wojownikiem, Pan jest imię Jego” (Wj 15,3).

Małe dziewczynki nie wymyślają zabaw, w których trup kładzie się gęsto, a rozlew krwi jest konieczny dla uciechy. Wymyśłem kobiet nie jest na przykład hokej. Ani boks. Chłopiec musi coś atakować — i tak samo męczyzna, nawet jeśli jest to tylko mała biała piłka golfowa. Chce ją wbić do przyszłego królestwa. Z drugiej strony, moi chłopcy nie chodzą na herbatki. Nie dzwonią do przyjaciół, by porozmawiać o swoich związkach. Nudzą ich gry, w których nie ma elementu ryzyka, współzawodnictwa albo rozlewu krwi. Gry zespołowe oparte na „wzajemnej zależności” są dla nich zupełnym nonsensem. „Nikt nie zginął?”, pytają niedowierzająco. „Nikt nie wygrał? To o co w tym chodzi?” Powszechny charakter takiej postawy powinien nas przekonać, że „chłopiec wojownikiem, chłopiec jest imię jego”. A to, co robią, nie jest tylko groteską. Kiedy chłopcy bawią się w wojnę, ćwiczą role do o wiele poważniejszego dramatu. Pewnego dnia być może przyda ci się taki chłopiec do obrony. Ci żołnierze Unii, którzy szarżowali na kamienne mury Bloody Angle, te oddziały aliantów, które nacierały na plaże Normandii albo piaski Iwo-jima — co oni zrobiliby bez swej gwałtownej części serca? Życie wymaga, żeby męczyzna był dziki, dziko oddany. Jeśli został wychowany, żeby był tylko miękki, to rany, które odniesie w życiu, sprawią, że straci serce. Szczególnie prawdziwe okazuje się to na grząskich terenach związków; do poruszania się po nich męczyzna czuje się najmniej przygotowany. Bly mówi: „W każdym związku raz na jakiś czas potrzeba czegoś dzikiego”.

Tęsknota za tym może pojawić się nawet po wielu latach wyparcia. Być może męczyzna poczuje, że nie dorósł do bitwy, która — jak wie — go czeka. Lub może wybierze mroczną ścieżkę, jak to jest w przypadku członków miejskich gangów. Jednak to pragnienie tkwi w nim. Każdy męczyzna chce grać bohatera. Każdy męczyzna musi wiedzieć, że jest silny. To nie kobiety sprawiły, że film *Braveheart*, *Waleczne Serce* stał się jednym z najpopularniejszych obrazów ostatnich lat. *Latające Tygrysy*, *Most na rzece Kwai*, *Siedmiu wspaniałych*, *Jeździec znikąd*, *W samo południe*, *Szeregowiec Ryan*, *Top Gun*, seria *Szklana pułapka*, *Gladiator* — oto kino, które podoba się męczyźnie, ukazuje, za czym tęskni jego serce, co zostało mu wszczepione w dniu narodzin.

Czy nam się to podoba, czy nie, w sercu każdego męczyzny jest odrobina gwałtowności.

5. PRZEŻYĆ PRZYGODĘ

„Moja matka lubi spędzać wakacje w Europie”. Rozmawiamy, mój przyjaciel i ja, o naszym umiłowaniu Zachodu Stanów Zjednoczonych i o tym, dlaczego on przeprowadził się tutaj ze Wschodniego Wybrzeża. „To dla niej dobre, jak sądzę. Tam jest bogactwo kultury. Jednak ja

potrzebuję dzikiej przestrzeni". Naszą rozmowę sprowokował film *Wichry namiętności*, opowieść o trzech młodych mężczyznach dorastających na początku dwudziestego wieku na rancho ojca w Montanie. Alfred, najstarszy, jest praktyczny, pragmatyczny, ostrożny. Wyrusza do wielkiego miasta, aby zostać biznesmenem i w końcu politykiem. Jednak coś w jego wnętrzu umiera. Staje się pusty. Samuel, najmłodszy, pod wieloma względami jest ciągle chłopcem, delikatnym dzieckiem — lubiącym czytać, wrażliwym, nieśmiałym. Ginie na początku filmu i wiemy, że nie był jeszcze gotów do walki.

I jest Tristan, średni syn. On ma gwałtowne serce. To Tristan ucieleśnia Dzikie Zachód — łapie i ujeżdża mustanga, walczy nożem z niedźwiedziem grizzly i zdobywa piękną kobietę. Jeszcze nie spotkałem mężczyzny, który chciałby być Alfredem albo Samuelem. Nie spotkałem kobiety, która chciałaby poślubić któregoś z nich. Istnieje określony powód, dla którego amerykański kowboj urósł do mitycznych rozmiarów. Ucieleśnia on tęsknotę, którą każdy mężczyzna nosi w sobie od dziecka — zdobyć Dzikie Zachód. Znaleźć miejsce, w którym mógłby w pełni być taki, jaki ma być. Pozwólcie, że zapożyczę od Waltera Brueggemana opis Boga: „dziki, niebezpieczny, nieokiełznany i wolny”.

Chciałbym teraz na chwilę przerwać i coś wyjaśnić. Nie jestem wielkim białym myśliwym. Ściany mojego domu nie ozdabiają martwe zwierzęta. Nie grałem w futbol w college'u. Właściwie w college'u ważyłem zaledwie sześćdziesiąt pięć kilogramów i raczej nie byłem atletą. Mimo marzeń z dzieciństwa nie zostałem kierowcą wyścigowym ani pilotem myśliwca. Nie interesuje mnie sport w telewizji, nie lubię taniego piwa i chociaż jeżdżę starym dżipem, jego opony nie są groteskowo olbrzymie. Mówię to dla jasności, aby nie narazić się na kpiny czytelników, którzy mogliby potraktować moje wywody jako przedstawione przez wzorcowego macho. To nie tak. Po prostu szukam, jak wielu mężczyzn, męskości autentycznej.

Kiedy nadchodzi zima, ale brakuje jeszcze śniegu, moi chłopcy wnoszą do domu sanki i zjeżdżają na nich po schodach. Pewnego dnia żona przyłapała ich z liną zwisającą z okna pokoju na pierwszym piętrze, gotowych spuścić się po ścianie domu. Przepis na dobrą zabawę dla chłopców jest bardzo prosty: do każdej aktywności dodaj element ryzyka, dołóż niewielkie odkrycie, połącz z odrobiną zniszczenia i możesz nazwać się zwycięzcą. Najlepszy przykład to przepis, jaki mają na jazdę na nartach. Jak najprędzej dostać się na szczyt najdłuższej trasy. Skierować deski prosto w dół zbocza i zjeżdżać, im szybciej, tym lepiej. To nie kończy się z wiekiem, tylko poprzeczka wędruje wyżej.

Pewien sędzia po sześćdziesiątce, prawdziwy džentelmen z Południa, w prążkowanym garniturze, elegancko się wysławiający, podczas konferencji odciągnął mnie na bok. Cicho, prawie przepaszająco wyznał mi swoją miłość do żeglarstwa i otwartego morza. Opowiedział, jak wraz ze swoim kolegą wreszcie zbudowali własną łódź. Potem mrugnął okiem.

„Parę lat temu wyruszyliśmy z wybrzeża Bermudów, gdy nagle złapał nas sztorm. Naprawdę pojawił się jakby znikąd. Sześciometrowe fale, a my w dziewięciometrowej łodzi wykonanej domowym sposobem. Myślałem, że wszyscy zginiemy”. Krótkie milczenie dla podniesienia dramatyzmu, a potem dodał: „To były najwspanialsze chwile w moim życiu”.

Porównajcie sobie, co przeżywacie, oglądając Jamesa Bonda albo Indianę Jonesa, z tym, co czujecie, uczestnicząc, powiedzmy, w kółku biblijnym. Gwarantowany sukces każdego nowego odcinka pokazuje jasno, że przygoda jest wpisana w serce mężczyzny. I nie chodzi tylko o dobrą zabawę. Przygoda wymaga od nas czegoś, wystawia nas na próbę. I choć być może boimy się tej próby, to jednocześnie chcemy się jej poddać, chcemy się przekonać, czy potrafimy jej sprostać. Dlatego właśnie wbrew zdrowemu rozsądkowi wyruszyłem z synami na spływ po Snake River, dlatego razem z kolegą postanowiliśmy wyjechać na ryby tam, gdzie żyją grizzly, dlatego jako młody mężczyzna wyjechałem do Waszyngtonu, żeby zobaczyć, czy poradzę sobie na tych pełnych rekinów wodach. Jeśli mężczyzna traci to pragnienie, mówi, że nie chce przeżyć przygody, to znaczy, że nie wierzy w siebie i uważa, że

tej próby nie zda. Dlatego postanawia w ogóle nie próbować. Z powodów, które jak mam nadzieję, wyjaśnię później, większość mężczyzn nienawidzi tego, co nieznanne. Podobnie jak Kain, chcą się osiedlić i zbudować własne miasto, sprawować kontrolę nad własnym życiem. Jednak przed tym nie da się uciec — w sercu każdego mężczyzny jest coś dzikiego.

6. URATOWAĆ PIĘKNĄ

Romeo ma swoją Julię, król Artur walczy o Ginewrę, Robin Hood ratuje panienkę Marian, a ja nigdy nie zapomnę, jak po raz pierwszy pocałowałem swoją szkolną sympatię. Było to pod koniec siódmej klasy. Poznałem Debbie na kółku teatralnym i zupełnie straciłem głowę. Była to klasyczna szkolna miłość. Czekałem na nią po lekcjach, nosiłem jej książki do szafki. W klasie przesyłaliśmy sobie karteczki, rozmawialiśmy w nocy przez telefon. Nigdy specjalnie nie zwracałem uwagi na dziewczyny, aż do tamtej pory. To pragnienie budzi się trochę później w wędrowce chłopca do wieku męskiego, a kiedy już się pojawi, świat staje do góry nogami. W każdym razie bardzo chciałem ją pocałować, ale nie mogłem zebrać się na odwagę — aż do ostatniego wieczoru, gdy w szkole odbywało się przedstawienie.

Następnego dnia rozpoczęły się wakacje, ona wyjeżdżała i wiedziałem, że to musi być teraz albo nigdy. Za kulisami w ciemnościach dałem jej pośpiesznego całusa, a ona odwzajemniła mi nieco dłuższym. Pamiętacie tę scenę z filmu *E.T.*, kiedy chłopiec unosi się na rowerze na tle księżycy? Jestem pewien, że tego wieczoru, gdy wracałem do domu na swoim schwinnie, nie dotykałem ziemi.

Nie ma nic bardziej inspirującego dla mężczyzny jak piękna kobieta. Ona sprawia, że chcesz zdobyć zamek czy zabić olbrzyma. Albo obiec wszystkie bazy. Pewnego dnia w czasie rozgrywek Małej Ligi mój syn Samuel został właśnie tak zainspirowany. Lubi baseball, ale jak większość chłopców zaczynających grać, nie jest pewien, czy ma w sobie to coś, żeby być dobrym graczem. Samuel jest naszym pierworodnym i jak wielu pierworodnych jest ostrożny. Zawsze puszcza kilka rzutów, zanim w końcu się rozegra, a kiedy już złapie rytm, to też nie do końca; do tamtej pory wszystkie jego piłki lądowały w polu wewnętrznym. W każdym razie, kiedy tego popołudnia Sam wziął do ręki kij, właśnie przyszła jego przyjaciółka z końca ulicy, ładna blondyneczka, i stanęła za linią pierwszej bazy. Unosząc się na palcach, wykrzykiwała jego imię i machała do niego. Udując, że jej nie widzi, Sam poszerzył rozkrok, chwycił mocniej kij, spojrzał na miotacza z jakąś gwałtownością w oku. I po raz pierwszy wybił piłkę daleko w środkowe zapole.

Mężczyzna chce być bohaterem dla swojej Pięknej. Młodzi mężczyźni idący na wojnę mają w portfelu zdjęcie swojej dziewczyny. Mężczyźni, którzy latali na misje bojowe, malowali Piękną na boku swoich samolotów. Podczas drugiej wojny światowej załogi bombowców B-17 dawały swoim latającym fortecom imiona: „Ja i moja dziewczyna” albo „Ślicznotka z Memphis”. Czym byliby Robin Hood albo król Artur bez kobiet, które kochali? Samotnymi mężczyznami staczającymi samotne boje. Indiana Jones i James Bond nie byliby tym, kim są bez pięknej kobiety u boku, o którą w sposób nieunikniony zawsze muszą w końcu stoczyć bój. Widzicie, to nie jest tak, że mężczyzna musi walczyć; on musi walczyć dla kogoś.

Pamiętacie słowa Nehemiasza do tych kilku dzielnych dusz broniących pozbawionej murów obronnych Jerozolimy? „Nie bójcie się... walczcie za braci swoich, za synów swoich i córki, za żony swoje i domy”. Walka sama w sobie to nie wszystko; mężczyzna pragnie romantyzmu. Nie wystarczy być bohaterem; trzeba być bohaterem dla konkretnej osoby, dla kobiety, którą się kocha. Adam dostał wiatr i morze, konia i jastrzębia, ale jak powiedział Bóg, nie było mu dobrze, dopóki nie było Ewy.

Tak, w sercu każdego mężczyzny jest jakaś namiętność.

7. KOBIECE SERCE

Przekonałem się, że także w sercu kobiety znajdują się trzy istotne pragnienia, które nie są całkiem odmienne od męskich, a jednak pozostają wyraźnie kobiece. Nie każda kobieta pragnie stoczyć walkę, ale każda chce, by o nią walczono. Wsłuchajcie się w tęsknotę niewieściego serca: nie tylko chce być zauważona — chce być upragniona. Chce, by się o nią starano. „Chciałabym po prostu być dla kogoś najważniejsza”, powiedziała mi pewna przyjaciółka po trzydziestce. Jej marzenie z dzieciństwa o rycerzu w lśniącej zbroi, przybywającym, by ją uratować, nie jest tylko dziewczęcą fantazją, ale rdzeniem jej niewieściego serca, życiem, do którego — jak wie — została stworzona. Tak więc Zach w *Oficerze i dżentelmenie* wraca do Pauli, Frederick w *Małych kobietkach* wraca do Jo, a Edward w *Rozważnej i romantycznej* wraca, by wyznać Eleonorze swoją wiecznie żywą miłość.

Każda kobieta chciałaby także dzielić z kimś przygodę. Jednym z ulubionych filmów mojej żony jest *Człowiek znad Śnieżnej Rzeki*. Uwielbia scenę, w której Jessica, piękna młoda kobieta, zostaje uratowana przez Jima, swego bohatera, i razem jadą na koniu przez pustkowia australijskich gór. „Chciałabym być Isabo z *Zakłętej w sokoła*”, wyznała inna przyjaciółka. „Chciałabym, żeby ktoś mnie cenił, chciałabym, żeby ktoś się o mnie starał, walczył o mnie — tak. Ale także chciałabym być silna i uczestniczyć w przygodzie”. Tylu mężczyzn popełnia błąd, uznając, że to kobieta jest przygodą. Wtedy ich związek zaczyna się psuć. Kobieta nie chce być przygodą, chce, aby porwał ją coś wielkiego, nieznanego. Nasza przyjaciółka ciągle powtarza: „Znam siebie i wiem, że nie jestem przygodą. Zatem gdy mężczyzna daje mi to do zrozumienia, natychmiast zaczyna mnie nudzić. Już to zaliczyłam. Chciałabym czegoś, czego jeszcze nie znam”.

W końcu, każda kobieta pragnie posiadać ukryte piękno, które można by odsłonić. Nie wyczarować, ale odsłonić. Większość kobiet już od dziecka czuje silną presję, żeby być piękną, ale o tym nie mówi.

Istnieje takie głębokie pragnienie, by po prostu i naprawdę być piękną i cieszyć się tym. Większość dziewczynek pamięta, jak bawiły się w przebieranie, w wesele czy w „wirujące spódnice”, i jak zakładały na siebie kwieciste sukienki, które świetnie się do tego nadają. Dziewczynka ubrana w swoją najładniejszą sukienkę wchodzi do salonu i kręci się wkoło. Pragnie spodobać się tatusiowi. Moja żona wspomina, jak będąc pięcio- czy sześćioletnim dzieckiem, weszła na stolik do kawy i wyśpiewywała radosne piosenki na cały głos. „Widzicie mnie?”, pyta serce każdej dziewczynki. „I czy podoba się wam to, co widzicie?” Świat zabija serce kobiety, każąc jej być twardą, skuteczną i niezależną. Niestety, chrześcijaństwo także nie zna jej serca. Wejdźcie do większości kościołów w Ameryce, rozejrzyjcie się i zadajcie sobie pytanie: Jaka jest chrześcijanka? I znowu, nie słuchajcie tego, co wam mówią, rozejrzyjcie się i sami przekonajcie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że chrześcijanka jest... zmęczona. Jedyne, co mamy do zaoferowania kobiecej duszy, to nacisk, żeby „była dobrą sługą”. Nikt nie walczy o jej serce, nie czeka na nią żadna wielka przygoda, w którą mogłaby być wplątana, i każda wątpi, czy w ogóle ma jakieś piękno do odsłonięcia.

8. DROGĄ SERCA

Jak chciałbyś, żeby o tobie mówiono: „Harry? Oczywiście, znam go. To naprawdę miły facet”. Albo: „Tak, słyszałem o Harrym. To niebezpieczny człowiek... w pewien pozytywny sposób”. Panie, a wy? Kogo wołałybyście mieć za towarzysza? (Niektóre kobiety, zranione przez brutalną męskość, pragną „bezpiecznego” mężczyzny... a potem zastanawiają się, dlaczego po wielu latach z ich małżeństwa zniknęła namiętność, dlaczego on jest zimny i odległy). Jeśli chodzi o waszą kobiecość, jak wołałybyście, żeby o was mówiono — że

jesteście „niezmordowaną pracownicą” czy raczej „kobietą urzekającą”? Jestem pewny, że znam odpowiedź.

A może?... A jeśli te głębokie pragnienia naszych serc mówią prawdę, objawiają życie, które było nam przeznaczone? Bóg dał nam oczy, żebyśmy mogli widzieć, dał uszy, żebyśmy mogli słyszeć; dał wolę, żebyśmy mogli wybierać, i dał nam serce, żebyśmy mogli żyć. Najważniejsze jest to, w jaki sposób obchodzimy się z własnym sercem. Mężczyzna musi wiedzieć, że jest silny; musi wiedzieć, że ma wszystko, co potrzeba. Kobieta musi wiedzieć, że jest piękna, musi wiedzieć, że jest warta, by o nią walczone. „Ty nic nie rozumiesz”, powiedziała do mnie pewna pani. „Ja żyję z mężczyzną pustym w środku”. Nie, to nie tak. On ma serce na swoim miejscu. Może mu się wymknęło jak zranione zwierzę, znajduje się poza jego zasięgiem albo dzieli go krok od tego, by je złapać. Ale ono tam jest. „Nie wiem, kiedy umarłem”, wyznał pewien mężczyzna. „Czuję się tak, jakbym właśnie zużył cały tlen”. Rozumiem to. Być może ty również czujesz, że twoje serce jest martwe albo odeszło, lecz jest tam, gdzie powinno. Dzikie, silne, śmiałe i tylko czeka, żeby je wypuścić na wolność. Ta książka nie jest o siedmiu sprawach, które należy zrobić, żeby być miłym facetem. To książka o uzdrowieniu i wyzwoleniu serca mężczyzny, o jego namiętnościach i prawdziwej naturze, którą otrzymał od Boga. To zaproszenie, aby pognać na pola pod Bannockburn*, na Dziki Zachód, skoczyć z wodospadu i uratować Piękną. Jeśli bowiem naprawdę chcesz poznać, kim jesteś jako mężczyzna, jeśli chcesz odnaleźć życie, które warto przeżyć, jeśli chcesz głęboko pokochać kobietę i nie przekazać swoich błędów dzieciom, to musisz odzyskać swoje serce. Musisz udać się w góry duszy, w dzikie i niezbadane rejony — i wytropić tę nieuchwytną zdobycz.

* Miasto w środkowej Szkocji, miejsce, gdzie w 1314 roku Robert Bruce pokonał Anglików, zapewniając Szkocji niezależność — przyp. tłum.

ROZDZIAŁ 2 **DZIKI, KTÓREGO OBRAZ NOSIMY**

Czy mówienie ludziom, żeby byli dla siebie dobrzy, może udręczyć człowieka? Który rząd skazałby pana Rogersa albo kapitana Kangaroo?

PHILIP YANCEY

Bezpieczny? Kto tu mówi o bezpieczeństwie? Oczywiście, że on nie jest bezpieczny. Ale jest dobry.

CS. LEWIS

...to latorośl

Rodu zwycięzców; nie wstyd poczuć trwogę Kiedy się myśli o jego wrodzonej Mocy i o tym, co mu niesie los.

W. SHAKESPEARE, *Król Henryk V**

* W. Shakespeare, *Król Henryk V*, przeł. S. Barańczak, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, s. 54.

Pamiętacie tego chłopca w błyszczących butach, z dwoma sześćo-strzałowcami, o którym wam opowiadałem? Najlepsze w tej historii jest to, że wcale nie jest zmyślona. Miałem takie miejsce, w którym te marzenia mogły się ziścić. Dziadek, ojciec mojego ojca, był prawdziwym kowbojem. Pracował na własnym rancho, gdzie hodował bydło, we wschodnim Oregonie między polami szałwii a Snake River. I choć wychowywałem się na przedmieściu, prawdziwym poligonem w mojej wędrówce ku męskości było to rancho, na którym w dzieciństwie spędzałem lato. Och, żeby wszyscy chłopcy mieli tyle szczęścia. Dni wypełnione

jazdą traktorem i ciężarówką, końmi i wiązaniem byczków, bieganiem po polach, łowieniem ryb w stawie. Każdego roku przez cudowne trzy letnie miesiące byłem Huckiem Finnem. Jakże uwielbiałem, kiedy mój dziadek — Pop, jak go nazywałem — patrzył na mnie i, wtykając kciuk za pas, z uśmiechem mówił: „Siodłaj”.

Pewnego popołudnia Pop zabrał mnie do miasta, do mojego ulubionego sklepu. Było to połączenie sklepu metalowego, narzędziowego i rolniczego. Klasyczny sklep „mydło i powidło” z czasów Dzikiego Zachodu, pełen drobiazgów, ekwipunku, siodeł, uprząży, koców, sprzętu wędkarskiego, scyzoryków, strzelb. Pachniało tam sianem i olejem lnianym, skórą, prochem i naftą — wszystkimi tymi rzeczami, od których rośnie chłopięce serce. Tego lata Pop miał problem z nadmierną liczbą gołębi na rancho. Nie cierpiał tych brudzących ptaków, bał się, że przeniosą na bydło choroby. Mówił na nie „latające szczury”. Pop podszedł prosto do kontuaru ze strzelbami. Wybrał wiatrówkę i kartonik z nabojami i wręczył je mnie. Stary sprzedawca zdziwił się lekko, spoglądając na mnie znad okularów. „Czy nie jest na to trochę za młody?” Pop położył mi rękę na ramieniu i uśmiechnął się. „Hal, to mój wnuk. On jest moim ochroniarzem”.

1. SKĄD PRZYSZLIŚMY?

Wchodziłem do sklepu jako mały chłopiec, a wychodziłem z niego jako szeryf Wyatt Earp, Lone Ranger, Kit Carson. Miałem tożsamość i własne miejsce w historii. Dostałem placet, że jestem groźny. Jeśli chłopiec ma zostać mężczyzną, jeśli mężczyzna ma poznać, że jest nim naprawdę, to nie ma wyboru. Musi dowiedzieć się, jakie jest jego pochodzenie i z jakiego jest tworzywa. Jednym z punktów zwrotnych w życiu mojego przyjaciela Craiga — może t y m punktem zwrotnym — był dzień, w którym odzyskał nazwisko swego ojca. Ojciec Craiga, Al McConnell, zginął podczas wojny koreańskiej, kiedy Craig miał cztery miesiące. Matka wyszła powtórnie za mąż i Craig został adoptowany przez ojczyma, wiecznie skwaszonego starego kapitana marynarki, który ilekroć był zły na Craiga, przezywał go skrzeczącą mewą. Mowa tu o tożsamości, o własnym miejscu w historii. Ojczym mawiał często: „Craig, jesteś zwykłą mewą — potrafisz tylko siedzieć, skrzeczeć i...” (wiecie, co).

Kiedy Craig dorósł, poznał prawdę o swoim pochodzeniu — o tym, że jego ojciec był wojownikiem, który zginął w bitwie. O tym, że gdyby żył, wyjechałby na misję, aby głosić Ewangelię w miejscach, w których dotąd nikt jeszcze nie był. Craig dowiedział się, że jego rodzonym pradziadem był William McConnell, pierwszy misjonarz Afryki Środkowej, który ryzykował wielokrotnie życie, by głosić Chrystusa dzikim ludom. Craig zmienił nazwisko na McConnell, a wraz z nim dostał cenniejszą tożsamość i bardziej niebezpieczne miejsce w historii. Obyśmy wszyscy mieli tyle szczęścia. Wielu mężczyzn wstydzi się swoich ojców. „Jesteś taki jak twój ojciec” — podobne słowa wiele zgorzkniałych matek wypuszcza jak strzałę do swego syna. Większość mężczyzn, których znam, bardzo stara się nie być podobny mi do ojców. Kogo jednak mają naśladować? Od kogo czerpać poczucie siły?

Może lepiej byłoby skierować nasze poszukiwania do źródeł, do tego potężnego korzenia, z którego wyrastają gałęzie. Kim jest Ten, od którego przypuszczalnie pochodzimy, którego obraz nosi w sobie każdy mężczyzna? Jaki On jest? Mówienie mężczyźnie, który szuka swej siły, że został stworzony na obraz Boga, może z początku nie być dla niego zachęcające. Dla większości mężczyzn Bóg jest albo odległy, albo słaby — to samo mówią o swoich ziemskich ojcach. No, powiedz szczerze — jakim mężczyzną według ciebie był Jezus? Pewien przyjaciel zauważył: „Czy On nie jest trochę zbyt potulny i łagodny? To znaczy obraz, który mam u siebie, ukazuje Go jako łagodnego gościa otoczonego dziećmi. Kogoś w rodzaju Matki Teresy”. Tak, podobne wizerunki sam widziałem w wielu kościołach. Właściwie jedynie takie obrazy Jezusa widziałem. Jak już wcześniej mówiłem, mam wrażenie, że Jezus był najmilszym facetem na świecie. Pan Rogers z brodą. Mówienie mi, że bym był do niego

podobny, to jak nakaz, żebym był słaby i bierny. Bądź grzeczny. Bądź czysty. Bądź jak Matka Teresa.

Wolałbym raczej, żeby mi kazano być podobnym do Williama Wallace'a.

2. MEŻNE SERCE

Wallace, jeśli sobie przypominać, to bohater filmu *Braveheart, Waleczne Serce*. Jest wojownikiem, który staje się wyzwolicielem Szkocji na początku czternastego wieku. Kiedy Wallace zjawia się na scenie, Szkocja od wieków znajduje się pod rządami żelaznej ręki angielskich monarchów. Ostatni król jest najgorszy z wszystkich — Edward II Długonogi. Bezwzględny tyran zniszczył Szkocję, zabijając jej synów i gwałcąc córki. Szkocka szlachta, która miała być warstwą obrońców, nakłada ciężkie jarzmo na barki swego ludu, a sama nabija sobie sakiewki, robiąc interesy z Edwardem. Wallace jako pierwszy przeciwstawia się angielskim ciemiężcom. Rozwścieczony Długonogi posyła swe wojsko na pola Stirling, aby zdusiły rebelię. Z gór schodzą górale w grupach po sto i tysiąc ludzi. Nadszedł czas konfrontacji. Lecz szlachta, sami tchórze, nie chce walczyć. Chce zawrzeć z Anglią traktat, który zapewni jej więcej ziem i władzy. To typowi faryzeusze, biurokraci... religijni administratorzy.

Bez przywódcy Szkoci zaczynają tracić zapał. Jeden po drugim, a potem całymi grupami, zaczynają uciekać. W tym momencie przybywa na koniu Wallace z grupą swoich wojowników. Na twarzach mają błękitne barwy wojenne, są gotowi do boju. Ignorując szlachtę — która pojechała układać się z angielskimi kapitanami, aby ubić kolejny interes — Wallace przemawia prosto do serc rejterujących Szkotów.

„Synowie Szkocji... przysłiście tu walczyć jako wolni ludzie i jesteście wolnymi ludźmi”. Daje im tożsamość i powód do walki. Przypomina im, że życie w strachu nie jest w ogóle życiem i że każdy z nich kiedyś umrze. „Umierając w łóżkach, za wiele lat, na pewno będziecie gotowi oddać te wszystkie dni za jedną szansę powrotu na to pole bitwy, by powiedzieć wrogom, że mogą odebrać wam życie, ale nigdy nie odbiorą wam wolności!” Mówi im, że są w stanie podjąć walkę. Pod koniec tej poruszającej mowy ludzie wiwatują. Są gotowi. Wtedy przyjaciel Wallace'a pyta:

„Piękna mowa. I co teraz?”

„Bądźcie sobą”.

„A ty dokąd?”

„Jadę wszcząć bójkę”.

W końcu ktoś ma zamiar przeciwstawić się angielskim tyranom. Podczas gdy możni układają się o stanowiska, Wallace wpada między nich i przerywa rozmowy. Wszczyna bójkę z angielskimi lordami i rozpoczyna bitwę pod Stirling — bitwę, która zapoczątkowała wyzwolenie Szkocji.

Czy Jezus jest bardziej podobny do Matki Teresy, czy do Williama Wallace'a? Odpowiedź brzmi... to zależy. Jeśli jesteś trędowatym, wyrzutkiem, pariasem społecznym, którego nikt nigdy nawet nie dotknął, ponieważ jesteś „nieczysty”, jeśli wszystko, do czego tęsknisz, to jedno miłe słowo, wtedy Chrystus jest wcieleniem czułego miłosierdzia. Wyciąga rękę i dotyka cię. Z drugiej strony, jeśli jesteś faryzeuszem, jednym z tych namaszczonych przez samych siebie doktrynalnych policjantów... uważaj. Przy niejednej okazji Jezus „wszczyna bójkę” z notorycznymi hipokrytami. Weźmy na przykład historię kalekiej kobiety z rozdziału 13. u Łukasza. Oto tło: faryzeusze są podobni do szkockiej szlachty — oni także są przywiązani do prawa, upierają się, że grzechem jest uzdrowienie kogoś w szabat, ponieważ jest to wykonanie „pracy”. Przekraczają intencję Boga, myślą, że człowiek został stworzony

dla szabatu, a nie szabat dla człowieka (Mk 2,27). Chrystus stoczył już z nimi kilka potyczek, niektóre na ten sam temat, sprawiając, że wiarołomcy „wpadli w szal” (Łk 6,11).

Czy następnym razem Jezus omija temat, aby „nie rozkołysać łodzi” (postawa tak wielu współczesnych liderów)? Czy przemilcza sprawę, aby „chronić jedność Kościoła”? Nie. On uderza bezpośrednio w samo sedno, szczytuje ich, wszczynając awanturę. Przywołajmy tutaj tę opowieść:

Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”. Położył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus uzdrowił w szabat, rzekł do ludu: „Jest sześć dni, w które należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu!” (Łk 13,10-14).

Możecie w to uwierzyć? Co za perfidny gość! W ogóle nie rozumie, w czym rzecz. Chrystus się wścieka.

Pan mu odpowiedział: „Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A owej córki Abrahama, którą Szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, czy nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?” Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów, dokonywanych przez Niego (Łk 13,5-17).

3. STOCZYĆ WALKĘ

Chrystus zmusza wroga do ujawnienia się, demaskuje go i zawstydzia na oczach wszystkich. Czy nasz Pan jest dżentelmenem? Nie, jeśli jesteś w służbie Jego wroga. Bóg musi stoczyć walkę, walkę o naszą wolność. Jak powiada Tremper Longman: „Właściwie każda księga Biblii — Stary i Nowy Testament — i prawie każda jej stronica mówi nam o Bogu prowadzącym wojenną działalność”. Ciekaw jestem, czy Egipcjanie, którzy trzymali Izrael pod batem, opisaliby Jahwe jako Całkiem Miłego Faceta? Plagi, zaraza, śmierć pierworodnych — to wszystko nie wygląda szczególnie po dżentelmeńsku, prawda? Co powiedziałyby nam Miss Manners* na temat zawładnięcia Ziemią Obiecaną? Czy ta hurtowa rzeź pasuje do rady: „Zadzwoń do swego nowego sąsiada”?

A pamiętacie tego gwałtownika Samsona? Stanowi całkiem niezłą kwintensencję męskości: zabił lwa gołymi rękoma, pobił i odarł z odzienia trzydziestu Filistynów, kiedy wykorzystali przeciw niemu jego żonę, i w końcu, po tym jak ją spalili, zabił tysiąc mężczyzn osłą szczęką. Z tym gościem nie było żartów. Ale czy zauważyliście? Wszystko zdarzyło się, gdy go „opanował duch Pana” (Sdz 15,14). Pozwólcie, że coś wyjaśnię, nie jestem obrońcą wizerunku męskiego macho. Nie proponuję, abyśmy wszyscy chodzili na siłownię, a potem na plażę, żeby sypać piaskiem w twarz słabym faryzeuszom. Usiłuję ratować nas od zaszczepionego nam bardzo, bardzo fałszywego obrazu Boga — zwłaszcza Jezusa — a co za tym idzie, ratować mężczyzn stworzonych na jego obraz. Dorothy Sayers napisała, że Kościół „przyciął krótko pazury Lwu Judy”, czyniąc z niego „udomowione zwierzę dla białych kleryków i pobożnych starszych pań”. Czy takiego Boga znajdujemy w Biblii? Hiobowi, który kwestionował moc Boga, odparł On:

* Odpowiednik naszego Jana Kamyczka — przyp. tłum.

Czy dajesz siłę koniowi, grzywą przystrajasz mu szyję i sprawiasz,
że biegnie jak szarańcza, aż silne parskanie przeraża?
W dolinie bije kopytem radośnie, z mocą się rzuca na oręż,
nie boi się, drwi sobie z lęku, on nie ucieka przed mieczem.
Gdy kołczan nad nim zadźwięczy, ostrze oszczepu i dzidy,
pędzi wśród huku i dudnienia, na głos rogu nie ustoi.
Zarży, ilekroć róg się odezwie, z dała już węszy wojnę, krzyki dowódców i wrzawę
(Hi 39,19-25).

Koń wojenny, ogier, ucieleśnia gwałtowne serce swego Stwórcy. Podobnie jak nasze, gdyż każdy mężczyzna jest „latoroślą rodu zwycięzców”. Albo przynajmniej pierwotnie był. Możesz określić, jakiego mężczyznę dostałaś, jedynie przyglądając się, jaki wpływ on na ciebie wywiera. Czy cię nudzi? Czy rani cię swym doktrynalnym rasizmem? Czy sprawia, że chcesz krzyczeć, ponieważ jest aż taki miłutki? W ogrodzie Getsemani w mroku nocy, motłoch rzeźmieszków „z latarniami, pochodniami i bronią” przychodzi, by pojmać Jezusa. Zauważcie tchórzostwo tego czynu — dlaczego nie schwytali Go w świetle dnia, w mieście? Czy Jezus wzdraga się z lęku? Nie, On występuje naprzód, by stawić im czoła.

A Jezus, wiedząc o wszystkim, co miało na Niego przyjść, wyszedł naprzeciw i rzekł do nich: „Kogo szukacie?”. Odpowiedzieli Mu:
„Jezusa z Nazaretu”. Rzekł do nich Jezus: „JA JESTEM”. Również i Judasz, który Go wydał, stał między nimi. Skoro więc Jezus rzekł do nich: „JA JESTEM”, cofnęli się i upadli na ziemię. Powtórnie ich zapytał: „Kogo szukacie?”. Oni zaś powiedzieli: „Jezusa z Nazaretu”. Jezus odrzekł: „Powiedziałem wam, że Ja jestem. Jeżeli więc Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść” (J 18,4-8, podkreśl. J.E.).

Mowa tu o sile. Siła samej śmiałej obecności Jezusa pokonuje całą grupę. Kilka lat temu pewien dobry człowiek dał mi egzemplarz poematu Ezry Pounda o Chrystusie, zatytułowanego *Ballad of the Goodly Fere* (Ballada o Dobrym Towarzyszu). Stał się moim ulubionym wierszem. Napisany z perspektywy jednego z mężczyzn, którzy szli za Chrystusem, może Szymona Zeloty, nabiera większego sensu, jeśli się wie, że *fere* to stare angielskie słowo, które oznacza kolegę, towarzysza.

Czyżby stracony Towarzysz nasz
Za sprawką kapłanów, na krzyżu?
On kochał wszystkich chłopów na schwał,
Co w łodziach śmigają po morzu.

Gdy przyszli zgrają pochwycić Go,
Z uśmiechem powieki swe przymkną.
„Najpierw puście tych tutaj”, rzekł,
„inaczej me klątwy nie zmilkną”.

Śród wrogich włóczni odesłał nas
Roześmiał się na głos w pogardzie.
„Czemuście nie przyszli po mnie,
gdym nauczał w mieście otwarcie?”

My zdrowie Jego piliśmy winem
Czerwonym na uczcie ostatniej.

Kapłanem kapłanem on nie był, o nie,
Lecz mężem o duszy chwackiej.

Widziałem raz, jak chwycił sznur
i przegnał setki handlarzy,
gdy śmieli Jego najświętszy dom
zmienić w pstry plac targowy...

Widziałem, jak złowrogi strach
Zdjął galilejskie wzgórze.
Tysiące jęczało — On spokojny szedł,
z oczami jak szare morze.

Jak morze, gdy groźny jest rejs,
Szarpane gniewnymi wiatrami.
Jak morze, które w Genezaret
Poskromił dwoma słowami.

Najlepszym z ludzi Towarzysz nasz,
Z wiatrem i morzem zbratany.
A oni myśląc, że zabili Go,
Na wieki zostaną głupcami.

Jezus nie jest „kapłanem kapłanem” ani bladym ministrantem uczesany z przedziałkiem pośrodku, mówiącym cicho, unikającym konfrontacji, który w końcu pozwala się zabić, bo nie ma innego wyjścia. On pracuje w drewnie, zdobywa zaufanie dokerów. Jest Panem Zastępów, kapitanem wojsk anielskich. Kiedy Chrystus wraca, staje na czele groźnej kompanii, siedzi na białym koniu i dzierży ostry miecz, a Jego szata skąpana jest we krwi (Ap 19). Według mnie ten wizerunek bardziej przypomina postać Williama Wallace'a niż Matki Teresy.

Nie ma wątpliwości — w sercu Boga jest coś gwałtownego.

4. A CO Z PRZYGODĄ?

Jeśli masz jakieś wątpliwości, czy Bóg kocha dzikość, spędź jedną noc w lesie — sam. Idź na spacer w czasie burzy. Popływaj wśród stada waleni. Złap rozwścieczonego samca łosia. Czyim pomysłem w końcu one były? Wielka Rafa Koralowa ze swymi cudownymi białymi rekinami, dżungla w Indiach z tygrysami, południowo-zachodnie pustynie z grzechotnikami — czy opisałbyś je jako miłe miejsca? W przeważającej części ziemia nie jest bezpieczna, ale jest dobra. To uderzyło mnie trochę poniewczasie, gdy wędrowaliśmy nad Kenai River w górach Alaski. Mój kolega Craig i ja szukaliśmy łososi i wielkich pstrągów tęczowych, które żyją w lodowatych wodach tej rzeki. Ostrzegano nas przed niedźwiedziami, ale nie braliśmy tego poważnie, dopóki nie znaleźliśmy się w głębokim lesie. Wszędzie widzieliśmy ślady grizzly — rozrzucone na szlaku łososie z odgryzionymi głowami, sterty łąjna wielkości małego psa, ślady ogromnych pazurów na drzewach na wysokości mniej więcej głowy. „Już po nas”, pomyślałem. „Co my tu robimy?”

Wtedy przypomniałem sobie, że Bóg — po tym, jak wszystko stworzył — obwieścił, że to jest dobre. Dzięki temu możemy dowiedzieć się, że On woli raczej przygodę, niebezpieczeństwo, ryzyko, element niespodzianki. Wszelkie stworzenia są nieprzejednane dzikie. I Bóg takimi je kocha. A co z Jego własnym życiem? Wiemy, że Bóg bezustannie

toczy walkę — ale czy Jego przeznaczeniem jest też przygoda? Przecież On zawsze wie, co się wydarzy. Czy w Jego życiu jest miejsce na ryzyko? Czyż On nie trzyma wszystkiego pod absolutną kontrolą?

Teologowie, stojąc na straży wszechwładzy Boga, zdecydowanie przesadzili. Postawili nas wobec Boga szachisty grającego po obu stronach szachownicy, który wykonuje ruchy za siebie i za nas. Jednak wyraźnie widać, że tak nie jest. Bóg jest osobą, która podejmuje ogromne ryzyko. Bez wątplenia największym ryzykiem było danie aniołom i ludziom wolnej woli, włącznie z prawem do odrzucenia Go — i to nie raz, ale każdego dnia. Czy Bóg zmusza kogoś do grzechu? „Żadną miarą!”, mówi Paweł (Ga 2,17). Zatem nie może wykonywać wszystkich ruchów na szachownicy, ponieważ ludzie przez cały czas grzeszą. Upadłe anioły i ludzie używają swej siły do popełniania ohydneho zła powszedniego. Czy Bóg zatrzymuje każdą kulę wystrzeloną do niewinnej ofiary? Czy nie dopuszcza do romansów nastolatków, aby dziewczęta nie zachodziły w ciążę? W tym wszystkim jest więcej ryzyka, niż jesteśmy gotowi uznać.

Większość z nas robi wszystko, by w swoim życiu zredukować element ryzyka. Zakładamy pasy bezpieczeństwa, sprawdzamy poziom cholesterolu i praktykujemy kontrolę urodzin. Znam nawet kilka par, które postanowiły w ogóle nie mieć dzieci, gdyż po prostu nie chcą narażać się na ból serca, którego częstym powodem są dzieci. A jeśli urodzą się kalekami? A jeśli odwrócą się od nas i Boga? A jeśli?... Bóg zdaje się uciekać od całej tej ostrożności. I nawet jeśli wie, że stanie się coś złego, że będzie miał złamane serce, spotka Go cierpienie czy przygnębienie z powodu naszego nieposłuszeństwa, Bóg postanawia mieć dzieci. I w przeciwieństwie do nadopiekuńczych rodziców, którzy dzieciom odbierają prawo wyboru, Bóg daje nam ogromne możliwości wyboru. Nie stworzył posłusznego Adama i Ewy. Podjął ryzyko. Chwiejne ryzyko z chwiejnymi konsekwencjami. Wpuścił obcych do swojej historii i pozwolił, by ich wybory głęboko ją kształtowały.

Taki świat stworzył. Ten świat nadal się kręci. A On nie ucieka przed bałaganem, który my zrobiliśmy. Żyje prawie radośnie, a z pewnością heroicznie w dynamicznej relacji z nami i z naszym światem. „Wtedy wkroczył Pan” — w takiej czy innej formie, jest prawdopodobnie najpowszechniejszą frazą o Nim w Piśmie Świętym. Przyjrzyjcie się historiom pisany przez Niego. Jedna z nich opowiada o dzieciach Izraela, które zostały zepchnięte nad Morze Czerwone, bez żadnej drogi ucieczki, podczas gdy wojska faraona gnały za nimi z morderczą furią. Wtedy objawia się Bóg. Jest też historia o Szadraku, Mészaku i Abed-Nego, którzy zostali uratowani zaraz po tym, jak wrzucono ich do rozpalonego pieca. Wtedy objawia się Bóg. Pozwala, żeby motłoch zabił Jezusa, pochował Go... wtedy się objawia. Wiecie, dlaczego Bóg uwielbia pisać takie niesamowite historie? Ponieważ On uwielbia dawać sobie radę. Uwielbia nam pokazywać, że ma wszystko, co potrzeba.

Naturą Boga nie jest zmniejszanie ryzyka i obrona baz. Zupełnie nie. Przez większość czasu pozwala, aby przewaga nie była po Jego stronie. Przeciwko Goliatowi, doświadczonemu żołnierzowi i wyćwiczonemu zabójcy, wysłał... piegowatego chłopaka, pasterza z procą. Większość dowódców idących do bitwy pragnie zgromadzić jak najwięcej piechoty. Bóg redukuje wojsko Gedeona z trzydziestu dwóch tysięcy do trzystu. Wtedy wyposaża tę małą hałastwę, która pozostała, w pochodnie i gliniane dzbanki. Bóg zmniejsza swoje szanse nie tylko w jednej czy drugiej bitwie. Czy pomyśleliście o tym, jak obszedł się z Ewangelią? Bóg musi przekazać ludzkiej rasie nowinę, bez której ta rasa przepadnie na zawsze. Jaki ma plan? Najpierw zaczyna od rokującej najmniejszej nadzieje grupy: kilku prostytutek, kilku rybaków mających dwuklasowe wykształcenie, poborcy podatków. Potem przekazuje piłeczkę nam. Nie do wiary.

Relacja Boga z nami i z naszym światem jest właśnie tym: relacją. I jak w każdej relacji jest w niej pewna dawka nieprzewidywalności i zawsze obecne prawdopodobieństwo, że zostaniesz zraniony. Ostatecznym ryzykiem, które ponosi każdy z nas, jest miłość, ponieważ

jak powiedział CS. Lewis: „Pokochaj coś, a będziesz miał ściśnięte serce, a może nawet złamane. Jeśli chcesz mieć pewność, by zostało nietknięte, nie wolno ci go nikomu oddawać, nawet zwierzęciu”. Lecz Bóg je oddaje, znowu i znowu, i znowu, aż dosłownie się wykrwawia. Gotowość Boga do podejmowania ryzyka jest oszałamiająca — daleko wykracza poza to, co zrobiliby na Jego miejscu ktokolwiek z nas.

Próba pogodzenia suwerenności Boga z wolną wolą człowieka zabijała klina Kościołowi przez całe wieki. Musimy pokornie uznać, że cała ta sprawa okryta jest wielką tajemnicą. Niemniej w sercu Boga istnieje coś zdecydowanie dzikiego.

5. WALKA O PIĘKNĄ

Lecz całej Jego dzikości i gwałtowności nie sposób oddzielić od Jego romantycznego serca. Fakt, że teologowie to przegapili, świadczy raczej o teologach niż o samym Bogu. Muzyka, wino, poezja, zachody słońca, wszystko to są Jego wynalazki, nie nasze. My tylko odkrywamy to, co On już wymyślił. Kochankowie i wyjeżdżający na miodowe miesiące jako tło dla swojej miłości wybierają takie miejsca, jak Hawaje, Wyspy Bahama albo Toskania. Jednak czym pomysłem były Hawaje, Wyspy Bahama albo Toskania? Wyjaśnijmy to. Czym pomysłem było stworzenie ludzkiej postaci w taki sposób, że pocałunek może być tak cudowny? I na tym On nie poprzestał, o czym kochankowie wiedzą najlepiej. Zaczynając od oczu, król Salomon w czasie nocy poślubnej wielbi swoją ukochaną. Kocha jej włosy, jej uśmiech, jej wargi, które „ociekają nektarem” i „miód i mleko pod twoim językiem”. Zauważcie, że jego opis wędruje w dół.

Szyja twoja jak wieża Dawida,
zbudowana warstwami...
Piersi twe jak dwoje koźłat...

Nim wiatr wieczorny powieje
i znikną cienie,
Pójdę ku górze mirry,
ku pagórkowi kadzidła (Pnp 4,4-6).

A jego małżonka odpowiada: „Niech wejdzie miły mój do swego ogrodu i spożywa jego najlepsze owoce” (Pnp 4,16). Jakież to Bóg włożył do kanonu Pisma Świętego Pieśń nad pieśniami? Doprawdy, czy jest do pomyślenia, by taka erotyczna i skandalizująca księga została umieszczona w Biblii przez chrześcijan, których dziś znacie? Co za delikatna poetycka aluzja: „dwoje koźłat”. Nie jest to pornografia, ale tej pieśni nie da się wytłumaczyć jedynie jako „metafory teologicznej”. Takie tłumaczenie jest czystym nonsensem. W Pieśni nad pieśniami, raz w całej księdze, Bóg przemawia nawet sam we własnej osobie. Salomon zabrał swoją ukochaną do sypialni i tych dwoje robi tam wszystko, co zwykle robią kochankowie. Bóg temu błogosławi, szepcząc: „Jedźcie, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi!” (Pnp 5,1). W ten sposób daje im swoją zachętę — jeśli w ogóle im jej trzeba. A potem sprawia, że znikają cienie.

Bóg ma romantyczne serce i ma własną oblubienicę, o którą musi walczyć. Jest zazdrosnym kochankiem, a Jego zazdrość dotyczy serca i wolności Jego ludu. Francis Frangipane niezwykle słusznie stwierdził: „Ratunek jest stałym wzorcem Bożego postępowania”.

Przez wzgląd na Syjon nie umilknę,
przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznę,
dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza

i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia...

Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę,
tak twój Budowniczy ciebie poślubi (Iz 62,1.5).

I choć ona popełnia wobec Niego cudzołóstwo, choć zostaje schwyтана przez wrogów, Bóg, aby ją odzyskać, jest gotów poruszyć niebo i ziemię. Nie spocznie, dopóki jej nie uwolni.

Któż to jest Ten, który przybywa z Edomu,
z Bosry idzie w szatach szkarłatnych?
Ten wspaniały w swoim odzieniu,
który kroczy z wielką swą mocą?
„To Ja jestem tym, który mówi sprawiedliwie,
potężny w wybawieniu”.

Dlaczego czerwona od krwi jest Twoja suknia
i szaty Twe, podobnie jak u tego,
co wygniata winogrona w tłoczni?
„Sam jeden wygniatałem je do kadzi,
żadnego z narodów nie było ze Mną.
Tłoczyłem je w moim gniewie
i deptałem je w mojej porywczosci.
Posoka ich obryzgała mi szaty
i poplamilem sobie całe odzienie.
Albowiem dzień pomsty był w moim sercu
i nadszedł rok mojej odpłaty" (Iz 63,1-4).

To dopiero Waleczne Serce! To dopiero dziki, gwałtowny i namiętny gość! Nigdy nie slyszalem, zeby pan Rogers mowil w ten sposob. A wlasciwie nigdy nie slyszalem, zeby ktokolwiek w Kościele mowil w ten sposob. Lecz On jest Bogiem Nieba i ziemi. Lwem Judy.

6. CHŁOPCY I DZIEWCZYNKI

I jest naszym prawdziwym Ojcem, pniem, z którego wyrasta serce mężczyzny. Silną, odważną miłością. George MacDonald napisał:

Tyś moim życiem — Ty źródłem, ja potokiem.
Patrzę na świat Twym otwartym okiem.
Dlatego że jesteś Sobą ja mogę być mną.

(Diary of an Old Soui)

Zauważyłem, że najczęściej kierowanym do chłopców zwrotem jest: „nie rób tego”. Nie wspinaj się na to, nie łam tego, nie bądź taki agresywny, nie hałasuj, nie rób bałaganu, nie podejmuj wariackiego ryzyka. Jednak zamysłem Boga — który uczynił chłopców na swój obraz — jest mówienie „tak”. Bądź gwałtowny, bądź dziki, bądź namiętny. To wszystko nie umniejsza faktu, że kobiety również noszą w sobie obraz Boga. Pierwiastki męskie i kobiece przenikają się w całym stworzeniu. Jak mówi Lewis: „Rodzaj jest rzeczywistością o wiele bardziej fundamentalną niż płeć... fundamentalną biegunowością, która dzieli wszystkie stworzone byty”. Jest słońce i jest księżyc z gwiazdami; są urwiste góry i są łąki z polnymi

kwiatami. Lew uosabia groźną siłę, a czy kiedykolwiek widzieliście lwicę? W sercu kobiety także jest coś dzikiego, lecz w niej jest to kobiece do rdzenia, raczej kuszące niż gwałtowne. Ewa i wszystkie jej córki są także „latoroślą rodu zwycięzców”, ale w cudownie inny sposób. Jako doradca i przyjaciel, a zwłaszcza jako mąż, miałem zaszczyt zostać zaproszony do głębi serca Ewy. Często gdy jestem z kobietą, odkrywam, że trwam w milczącym zdumieniu.

„Co ona mówi mi o Bogu? Wiem, że Bóg chce coś powiedzieć światu przez Ewę — co takiego?” Po wielu latach słuchania krzyku kobiecych serc jestem przekonany ponad wszelką wątpliwość: Bóg chce być kochany. Chce być dla kogoś najważniejszy. Jak mogliśmy to przegapić? Od pierwszej do ostatniej strony, od początku do końca, serce Boga woła:

„Dlaczego mnie nie wybierasz?”. Zdumiewające jest dla mnie to, jak pokorny, jak narażony na zranienia jest Bóg. „Znajdźcie Mnie — mówi Bóg — albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Jr 29,13). Innymi słowy, „Szukaj mnie, staraj się o mnie — chcę, żebyś mnie zdobył”. Zdumiewające. Jak powiada Tozer: „Bóg czeka, chcąc, żeby Go pożądaną”.

Widzimy więc, że Bóg nie tylko pragnie przygody, ale chce dzielić przygodę. Nie musiał nas stwarzać, ale chciał tego. Choć zna każdą gwiazdę po imieniu, a Jego królestwo obejmuje galaktyki, Bóg cieszy się, gdy może być częścią naszego życia. Czy wiecie, dlaczego nie zawsze od razu odpowiada na nasze modlitwy? Ponieważ chce z nami rozmawiać, a czasami jest to jedyny sposób, aby nas zmusić do rozmowy. Jego serce aż do rdzenia jest przeznaczone do związku, do dzielenia z nami przygody.

A tak, Bóg ma do odsłonięcia piękno. To jest powód, dla którego mężczyzna ulega urokowi kobiety. Ewa jest koroną stworzenia. Jeśli uważnie przeczytacie Księgę Rodzaju, zobaczycie, że każdy nowy etap stworzenia jest lepszy od poprzedniego. Najpierw wszystko jest bezkształtne, puste i ciemne. Bóg zaczyna kształtować surową materię, jak artysta pracujący nad surowym szkicem albo kawałkiem gliny. Światło i ciemność, lądy i morza, ziemia i niebo — początek nabierania kształtu. Jedno słowo i królestwo kwiatów ozdabia ziemię. Słońce, księżyc i gwiazdy wypełniają niebo. Z pewnością Jego praca charakteryzuje się większą dokładnością i wyrazistością. Potem przychodzą ryby i ptactwo, morświny i jastrzębie. Następnie są dzikie zwierzęta, wszystkie te zdumiewające stworzenia. Cudownym stworzeniem jest pstrąg, ale dopiero koń jest wspaniały. Czy słyszycie, jak narasta crescendo i niczym wielka symfonia wzbija się coraz wyżej?

Wtedy pojawia się Adam, tryumf Bożego rękodzieła. Do żadnego ze stworzeń Bóg nie powiedział: „Zostałeś stworzony na Nasz obraz, podobny Nam”. Adam nosi swoje podobieństwo do Boga w gwałtownym, dzikim i namiętnym sercu. A jednak jest jeszcze jeden, ostami akcent. Jest nim Ewa. Wraz z nią stworzenie osiąga swój najwyższy punkt, swój szczyt. Ona jest końcowym akcentem Boga. Adamowi pozostaje tylko wydać okrzyk zachwytu. Ona ucieleśnia piękno i tajemnicę, i czułą tkliwość Boga. Jak powiedział poeta William Blake: „Nagie ciało kobiety jest częścią wieczności nie do objęcia oczyma mężczyzny”.

Powodem, dla którego kobieta chce odsłonić swe piękno, powodem, dla którego pyta: „Czy się tobie podobam?”, jest to, że tak samo czyni Bóg. Bóg jest urzekającym pięknem. Dawid modli się: „O jedno proszę Pana, tego poszukuję... abym zażywał łaskowości Pana” (Ps 27,4). Czy można mieć wątpliwość, że Pan chce, by Go wielbiono? Że chce być widziany i chce, żebyśmy byli urzeczeni tym, co widzimy? CS. Lewis napisał: „Piękno kobiety jest korzeniem radości zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny... pragnienie czerpania radości z własnego piękna jest wyrazem posłuszeństwa Ewy, a każde z kochanków smakuje własną rozkosz w rozkoszy drugiego”.

To jest dość uproszczony szkic, przyznaję. Można powiedzieć na ten temat o wiele więcej i nie ma tu sztywnych ani surowych kategorii. Mężczyzna musi czasami być czuły, a kobieta musi czasami być gwałtowna. Jeśli jednak mężczyzna jest tylko czuły, to wiemy, że z jego wnętrzem jest coś nie tak, a jeśli kobieta jest tylko gwałtowna, odnosimy wrażenie, że nie jest

taka, jaka miała być. Jeśli przyjrzyjecie się samej istocie chłopców i dziewczynek, to chyba stwierdzicie, że nie bardzo się mylę. Siła i piękno. Jak powiada Psalmista:

Bóg raz to powiedział,
Dwa razy to słyszałem:
Bóg jest potężny.
I Ty, Panie, jesteś łaskawy (Ps 62,12-13).

* Według J. Wujka: „abym patrzył na rozkosz Pańską”, ang. „I may... gaze upon the beauty (piękno) of the Lord” — przyp. tłum.

ROZDZIAŁ 3 PYTANIE, KTÓRE PRZEŚLADUJE KAŻDEGO MĘŻCZYZNĘ

Tragedią życia mężczyzny jest to, że w nim coś umiera, choć on sam nadal żyje.

ALBERT SCHWEITZER

Porzuciwszy pragnienia, zaczął umierać.

GEORGE HERBERT

*Jesteś tam?
Módl się za Pretendenta
Który rozpoczynał miody i silny
Tylko po to, żeby się poddać.*

JACKSON BROWNE *Pretender*
(© 1976 by Swallow Turn Music)

W naszym miejscowym zoo przez lata żył jeden z największych afrykańskich lwów, jakie kiedykolwiek widziałem. Olbrzymi samiec, ćwierć tony żywej wagi, o cudownej sierści i niezwykle okazałych pazurach. *Panthera Leo*. Król Zwierząt. Oczywiście był w klatce, ale mówię wam, jej pręty nie dawały poczucia bezpieczeństwa, kiedy stało się dwa metry od zwierza, który w innej sytuacji widziałby w tobie łatwy obiad. Szczerze mówiąc, czułem, że powinienem trzymać swoich chłopców na bezpieczny dystans od niego, jak gdyby mógł skoczyć na nas, gdyby tylko chciał. Był moim ulubieńcem. Inni wędrowali do pawilonu małp albo tygrysów, a ja wracałem, choć na kilka chwil, żeby побыć trochę w obecności czegoś tak potężnego, szlachetnego i śmiertelnie niebezpiecznego. Prawdopodobnie lęk mieszał się u mnie z podziwem, a może po prostu widok tego wielkiego starego kota łamał mi serce. To cudowne i budzące przerażenie zwierzę powinno przemierzać sawannę, obnosząc swoją dumę i budząc lęk w sercach wszystkich dzikich stworzeń. Ilekroć poczuł głód, powinien powalać zebry i gazy. Zamiast tego każdą godzinę każdego dnia i nocy każdego roku spędzał w samotności klatki mniejszej niż wasza sypialnia, a pożywienie podawano mu przez małe metalowe drzwiczki. Czasami późno w nocy, kiedy miasto już spało, słyszałem jego ryk dochodzący od wzgórz. Brzmiał nie tyle gwałtownie, ile żałośnie. Podczas moich wizyt nigdy nie spojrzał mi w oczy. Ze względu na niego desperacko pragnąłem, żeby to zrobił, chciałem, by zmierzył mnie wzrokiem. Byłbym szczęśliwy, gdyby zamachnął się na mnie łapą. Lecz on tylko leżał z tym głębokim zmęczeniem, które bierze się z nudy, oddychał płytko i przewracał się z boku na bok.

Po latach życia w klatce lew przestaje w ogóle wierzyć, że jest lwem... a człowiek przestaje wierzyć, że jest człowiekiem.

1. LEW JUDY?

Mężczyzna jest gwałtowny... namiętny... ma dzikie serce? Nie powiedziałbyś tego, obserwując tych, którzy zazwyczaj poruszają się ulicami. Jeśli mężczyzna jest obrazem Lwa Judy, to skąd bierze się tyle samotnych kobiet, tyle dzieci wychowujących się bez ojców, tak niewielu prawdziwych mężczyzn? Dlaczego dzieje się tak, że świat wydaje się wypełniony karykaturami męskości? Niedaleko nas mieszka pewien gość. Całe weekendy spędza przed pudłem telewizora, oglądając sport, podczas gdy jego synowie grają w piłkę na podwórku — sami. Mieszkamy tu od dziewięciu lat i przez ten czas widziałem go grającego z chłopcami może ze dwa razy. Dlaczego? Dlaczego on się nie zaangażuje? A inny sąsiad, który jeździ na motocyklu, prowadzi olbrzymią ciężarówkę i nosi skórzaną kurtkę? Kroczy nadęty. Myślałem, że James Dean umarł już dawno temu. Co z nim? Wygląda męsko, ale wydaje się jakiś karykaturalny, przedobrzony.

Jak to się dzieje, że mężczyźni, zaglądając do swoich serc, nie odkrywają niczego męznego, niebezpiecznego, a znajdują jedynie gniew, żądzę i strach? Sam też czuję się częściej zastraszone niż dzielny. Dlaczego tak jest? Sto pięćdziesiąt lat temu Thoreau napisał: „Większość mężczyzn prowadzi życie cichej rozpacz” i wydaje się, że od tamtego czasu nic się nie zmieniło. Pewna kwestia z filmu *Braveheart*, *Waleczne Serce* brzmi: „Wszyscy muszą umrzeć, ale nie wszyscy tak naprawdę żyją”. Podobnie większość kobiet wie o cichej rezygnacji, wyrzekając się swojej nadziei na spotkanie prawdziwego mężczyzny.

Realne życie przeciętnego mężczyzny wydaje się odległe o cały kosmos od pragnień jego serca. Nie stacza żadnej bitwy, chyba że mamy na myśli uliczne korki, narady, kłótnie czy rachunki. A ci faceci, którzy spotykają się co czwartek rano w lokalnej kawiarni i dyskutują nad kilkoma wersami z Biblii — gdzie jest ich wielka bitwa? A ci, którzy przesiadują w kręgielni, paląc papierosy? Są dokładnie w tym samym punkcie. Miecze i zamki z dzieciństwa dawno zostały wyparte przez ołówki i biurka; sześciostrzałowce i kapelusze kowbojskie — zastąpione minivanami i zastawami hipotecznymi. Poeta Edwin Robinson ujął tę cichą desperację tak:

Gronostaj Cheevy, dziecko pogardy,
Chudnąc, zalicza pory roku;
Do dziś nie wie, po co się urodził,
Płacze, tkwiąc w duszy mroku.

Gronostaj uwielbiał dawne czasy,
Lśniące miecze, narowiste konie,
A dzielny wojownik z marzeń
ożywał w nim serca płomień.

Gronostaj Cheevy, urodzony za późno,
Po głowie drapiąc się, myśli;
Co raz to spluwa na swój los
I leje w gardło kolejną whisky.

(*Miniver Cheevy*)

Bez wielkiej bitwy na śmierć i życie, którą przeżyłby mężczyzna, gwałtowna część jego natury schodzi do podziemia i tylko, nie wiadomo dlaczego, ni stąd, ni zowąd wydaje jakiś bulgot nabrzmiały gniewem. Kilka tygodni temu leciałem na Zachodnie Wybrzeże. Była pora obiadowa i właśnie w środku posiłku gość siedzący przede mną opuścił oparcie najniżej jak się dało, upewniając się kilkoma szarpnięciami, że dalej nie można. Chciałem go wykopać do

pierwszej klasy. Mój przyjaciel miał kłopot w swoim sklepie z zabawkami, ponieważ przychodzące dzieciaki wkurzały go i warczał na nie. Niezbyt sprzyjało to interesom. Tak, wielu mężczyzn, dobrych mężczyzn, przyznaje się, że regularnie traci cierpliwość wobec własnych dzieci. No i jeszcze ten gość przede mną na czerwonym świetle, wczoraj. Światła zmieniły się na zielone, a on nie ruszył. Chyba nie zauważył. Zatrąbiłem delikatnie, żeby zwrócić jego uwagę na fakt, że za nami zgromadziło się już ze dwadzieścia aut. Gość wysiadł z samochodu wściekły, gotowy do bójki. Prawdę powiedziałem, miałem wielką ochotę zmierzyć się z nim. Mężczyźni są gniewni i tak naprawdę nie wiemy, dlaczego. A jak to możliwe, że jest tyle „sportowych wdów”, które tracą swych mężów co sobota z powodu partii golfa albo meczu w telewizji? Dlaczego tylu mężczyzn jest uzależnionych od sportu? Bo to największa przygoda, jakiej wielu z nich w ogóle może doświadczyć. Dlaczego tylu innych zatracą się w robieniu kariery? Z tego samego powodu. Zauważyłem kiedyś, że „Wall Street Journal” reklamuje się mężczyznom jako „przygoda z kapitalizmem”. Znam gości, którzy spędzają całe godziny przy komputerze, handlując akcjami. Jest w tym element podniecenia i ryzyka, bez wątpienia. Czy można ich za to winić? Reszta w ich życiu to harówka i nudna rutyna. To nie przypadek, że wielu mężczyzn nawiązuje romanse nie dla miłości ani nawet nie dla seksu, ale —jak przyznają— dla przygody. Kazano im wyrzec się awanturniczego ducha i być „odpowiedzialnymi”, to znaczy żyć tylko dla obowiązku. Z dawnych czasów zostały im jedynie fotografie na ścianach i może jakieś narzędzia w garażu. Ed Sissman pisze:

Mężczyźni po czterdziestce,
Patrzą w światła nocy, nie mogą spać.
Ciągłe dręczy ich myśl,
Kiedy zrobili fałszywy ruch
I czemu życie tak długo trwa.

Mam nadzieję, że już łapiecie, o co mi chodzi. Jeśli mężczyzna nie znajdzie tego, do czego zostało stworzone jego serce, jeśli nigdy nie został zaproszony, by żyć z głębi tego serca, będzie próbował znaleźć co innego. Dlaczego pułapką numer jeden dla mężczyzny jest pornografia? Tęskni za Piękną, ale bez swojego dzikiego i namiętnego serca nie potrafi jej znaleźć, walczyć o nią ani jej zatrzymać. Choć czuje do kobiety silny pociąg, nie wie, jak o nią walczyć, ani że w ogóle ma o nią walczyć. Uważa raczej, że ona jest zagadką której, jak sądzi, nie potrafi rozwiązać, zatem na poziomie duszy zachowuje dystans. A prywatnie, w sekrecie, ucieka się do imitacji. Pornografia uzależnia, dlatego że bardziej niż wszystko inne w życiu zagubionego mężczyzny sprawia, że on czuje się mężczyzną. Poza tym nikt od niego niczego nie wymaga. Jeśli gość nie czuje się prawdziwym mężczyzną w obecności prawdziwej kobiety, tym bardziej narażony jest na porno. I tak serce mężczyzny, wyparłszy to, czego najbardziej pragnie, ucieka w ciemne rejony duszy i wylania się w jej mrocznych zakamarkach. Oczywiście, sprawa zmagania mężczyzny, jego ran i uzależnień jest bardziej skomplikowana. Jednak taka jest ich główna przyczyna. Poeta George Herbert ostrzegał: „Porzuciwszy pragnienia, zaczął umierać”. I wiecie co? Wszyscy o tym wiemy. Każdy mężczyzna wie, że coś się z nim stało, że coś poszło nie tak... ale nie wiemy, co.

2. NASZ LĘK

Dziesięć lat życia spędziłem w teatrze jako aktor i dyrektor. W przeważającej części były to lata radosne. Byłem młody, pełen energii i dobry w tym, co robiłem. Moja żona należała do trupy teatralnej, którą kierowałem, i mieliśmy tam wielu przyjaciół. Mówię o tym, żebyście

dobrze zrozumieli to, co chcę teraz wyjawiać. Mimo tylu szczęśliwych wspomnień z teatru, w nocy ciągle śni mi się pewien koszmar. Oto jego treść: nagle znajduję się w teatrze — w wielkim budynku w stylu broadwayowskim, takim, w jakim chce zagrać każdy aktor. Światła na widowni są przygaszone, a na scenie jasne, zatem z mojego miejsca prawie nie widzę widowni, ale czuję, że jest wypełniona. Zostały same stojące miejsca. Dotąd wszystko jest niby w porządku. Aktorzy lubią grać dla pełnej widowni. Lecz ta chwila w ogóle mi się nie podoba. Jestem sparaliżowany ze strachu. Przedstawienie się toczy, ja gram główną rolę. Jednak nie mam pojęcia, o czym jest sztuka. Nie wiem, jaką rolę gram. Nie znam tekstu, nie wiem nawet, kiedy mam wejść ze swoją kwestią.

Przedmiotem największego lęku każdego mężczyzny jest być wystawionym na pokaz, nakrytym, zdemaskowanym, okazać się oszustem, a nie prawdziwym mężczyzną. Ten sen nie ma nic wspólnego z graniem, stanowi tylko tło dla mojego strachu. Wy macie swój koszmar. Mężczyzna nosi obraz Boga w postaci siły, nie tyle fizycznej, co duchowej. Bez względu na to, czy zna biblijną historię stworzenia, to z pewnością wie jedno, że został przeznaczony do tego, by dawać sobie radę. Jednak ciągle zastanawia się... „Czy potrafię? Czy mi się uda?” Kiedy droga stanie się niełatwa, kiedy sprawy przybiorą trudny obrót, czy sobie poradzę? Przez wiele lat moja dusza żyła w takim właśnie niepokoju. Często budziłem się rano z żołądkiem ściśniętym lękiem, który nie miał wyraźnego źródła. Pewnego dnia mój przyjaciel Brent zapytał mnie: „Co teraz robisz, gdy nie grasz?”. W tym momencie uświadomiłem sobie, że całe moje życie odbierałem jak przedstawienie, jakbym zawsze był na scenie. W każdej sytuacji czułem, że muszę znowu się sprawdzić. Kiedy przemawiałem albo miałem zajęcia ze słuchaczami, czekałem, co powiedzą, mając nadzieję, że mnie pochwalą. Każda sesja doradcza była dla mnie nowym testem: „Czy dam radę? Czy wszystko skończy się na moim ostatnim sukcesie?”.

Jeden z moich klientów dostał duży awans i podwyżkę. Popadł w przygnębienie. Na Boga, pomyślałem, dlaczego? Każdy chce być doceniony i w dodatku dobrze wynagradzany. Wyznał, że choć lubi pochwały, to jednak wie, że to tylko wstęp do większego upadku. Jutro będzie musiał przerabiać wszystko jeszcze raz od nowa, znowu trafiać w piłeczkę na polu golfowym. Każdy mężczyzna czuje, że świat żąda od niego, aby był kimś, kim — jak sam sądzi — nie jest. To jest bardzo powszechne. Jeszcze nie spotkałem szczerego mężczyzny, który by temu zaprzeczył. Tak, wielu mężczyzn jest twardych i teraz pewnie zastanawiają się, o czym ja w ogóle mówię. Według nich życie jest w porządku i dobrze sobie z nim radzą. Poczekajcie. Jeśli ono nie jest prawdziwym odbiciem rzeczywistej siły, to prędzej czy później runie jak domek z kart. Pojawi się gniew albo uzależnienie. Bóle głowy, wrzody, a może romans.

A tak szczerze — za jakiego mężczyznę ty się uważasz? Czy wybrałbyś takie określenia, jak silny, namiętny i niebezpieczny? Czy masz odwagę zapytać ludzi ze swego otoczenia, co myślą o tobie jako mężczyźnie? Jakich słów boisz się usłyszeć? Wspomniałem już o filmie *Wichry namiętności*, o tym, że mężczyźni, którzy go oglądali, chcieliby być Tristanem. Jednak większość widzi w sobie Samuela albo Alfreda. Przemawiałem do wielu mężczyzn na temat filmu *Braveheart*, *Waleczne Serce* i choć każdy ze słuchaczy chciałby być Williamem Wallace'em, groźnym wojownikiem-bohaterem, większość widzi siebie jako Roberta Bruce'a, nieśmiałego słabeusza, który załamuje się pod presją. Uwielbiam myśleć o sobie jak o Indianie Jonesie; ale obawiam się, że bardziej przypominam Woody'ego Allena. Komik Garrison Keillor napisał bardzo zabawny esej na ten temat w swojej książce *Męskie sprawy**. Pewnego dnia uświadomił sobie, że nie jest wobec siebie szczerzy jako mężczyzna, usiadł więc, by sporządzić listę swoich silnych i słabych stron.

POŻYTECZNE RZECZY, KTÓRE POTRAFIĘ ROBIĆ:

Być miły.
Posłać łożko.
Wykopać dziurę.
Napisać książkę.
Śpiewać altem albo basem.
Czytać mapę.
Prowadzić samochód.

* Por. G. Keillor, *Męskie sprawy*, przeł. L. Jęczmyk, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1996.

POŻYTECZNE RZECZY, KTÓRYCH NIE POTRAFIĘ:

Ścinać olbrzymich drzew i rąbać ich na drwa do kominka.
Jeździć konno, tresować psa albo pilnować stada zwierząt.
Sterować łodzią nie wpędzając innych w panikę.
Rzucać szybkiej piłki, podkręconej albo ściętej.

Ładować broni, strzelać z niej i czyścić jej. Albo strzelać z łuku. Albo posługiwać się dzidą siecią wnykami, bumerangiem czy dmuchawą do strzał, by zdobyć mięso.
Obronić się gołymi rękoma.

Keillor wyznaje: „Być może ten raport jest dobry w przypadku bohaterów, ale ja nie znam żadnych bohaterów... Dla faceta to nie jest dobre. Kobieta przebiegłaby listę wzrokiem i powiedziała: »Co to ma za znaczenie, czy ktoś potrafi płynąć łodzią albo rzucać właściwie piłki w baseballu? Mamy 1993 rok«. Lecz to jest kobiece spojrzenie na męskość". Craig i ja żartowaliśmy na ten temat, brnąc przez pełne niedźwiedzi grizzly lasy Alaski. W ciągu całego dnia spotkaliśmy jedynie grupę miejscowych, którzy właśnie wracali z wyprawy. Wyglądali jak żywcem wyjęci z czasopisma „Soldier of Fortune" (Najemnik). Obwieszani strzelbami, pistoletami, na piersiach pasy z amunicją, u boku zwisały im olbrzymie noże. Byli przygotowani. Mieli, co trzeba. A my? My mieliśmy gwizdek. Poważnie. Właśnie to zabraliśmy na niebezpieczną wyprawę przez dzicz: gwizdek. Para prawiczków. Craig wyznał: „Co ja takiego potrafię robić? To znaczy, tak naprawdę? Potrafię obsłużyć faks".

Podobne wyobrażenie o swoim przygotowaniu do walki, do podjęcia ryzyka, do zdobycia Pięknej ma większość mężczyzn. Mamy tylko gwizdek. Rozumiecie, nawet jeśli jest w nas pragnienie walki, przygody i uratowania Pięknej, nawet jeśli nasze chłopięce marzenia wypełnione były kiedyś tymi sprawami, to sądzimy, że do nich nie dorosiliśmy. Dlaczego mężczyźni nie grają mężczyzn? Dlaczego nie dajemy światu siły, której tak bardzo mu potrzeba? Z dwóch prostych powodów: wątpimy, czy w ogóle mamy jakąś siłę do zaoferowania, i jesteśmy przekonani, że gdybyśmy dali to, co mamy, to by nie wystarczyło. Coś poszło nie tak i wiemy o tym.

Co się z nami stało? Odpowiedź częściowo znajduje się w historii całej ludzkości, a częściowo w szczegółach życia poszczególnych mężczyzn.

3. DO CZEGO SŁUŻY MĘŻCZYZNA?

Dlaczego Bóg stworzył Adama? Do czego służy mężczyzna? Jeśli się wie, do czego coś zostało zaprojektowane, wtedy zna się przeznaczenie tego w życiu. Pies myśliwski kocha wodę; lew kocha łowy; jastrząb kocha szybowanie. Do tego właśnie zostały stworzone.

Pragnienie ujawnia projekt, a projekt ujawnia przeznaczenie. W przypadku ludzi nasz projekt również ujawnia się przez pragnienie. Weźmy na przykład przygodę. Adam i wszyscy jego synowie otrzymali niesamowitą misję: rządzić, podporządkowywać sobie, być płodnymi i mnożyć się. „Masz całą ziemię, Adamie. Zbadaj ją, uprawiaj ją, troszcz się o nią — to twoje królestwo”. Oho, to się nazywa zaproszenie. To jest pozwolenie, by dokonać czegoś znacznie poważniejszego niż przejście na drugą stronę ulicy. To polecenie wyprawy na równik; to zlecenie wybudowania Kamelotu. W tym momencie, o ile nam wiadomo, tylko Eden jest ogrodem; cała reszta to dzicz. Żadnej rzeki nie naniesiono na mapie, nie przepłynięto oceanu, nie zdobyto żadnej góry. Nikt jeszcze nie odkrył molekuły ani wtrysku paliwa, ani nie wymyślił V Symfonii Beethovena. Czysta karta czekająca na zapisanie. Białe płótno czekające na zamalowanie.

Większość mężczyzn uważa, że są tu na ziemi tylko po to, żeby zabijać czas — a to z kolei zabija ich. Jednak tak naprawdę jest dokładnie odwrotnie. Zostałeś stworzony właśnie dla tej sekretnej tęsknoty serca — czy będzie to zbudowanie łodzi i żeglowanie nią, czy napisanie symfonii i zagranie jej, czy obsadzenie pola i uprawianie go. Właśnie po to tu jesteś. Badaj, buduj, podbijaj — nie musisz mówić chłopcu, żeby robił te rzeczy z tego prostego powodu, że właśnie to stanowi jego życiowy cel. Jednak z tym wiąże się ryzyko, niebezpieczeństwo i w tym tkwi pułapka. Czy mamy ochotę żyć na poziomie ryzyka, na który zaprosił nas Bóg? Coś wewnątrz nas waha się.

Weźmy kolejne pragnienie — dlaczego mężczyzna tęskni za stoczeniem bitwy? Ponieważ kiedy wkraczamy w opowieść Księgi Rodzaju, wchodzimy w świat wojny. Te wersy zostały już napisane. Zło czeka, by zrobić kolejny ruch. Gdzieś przed Edenem, w tajemnicy wiecznej przeszłości, był zamach, rebelia, próba zabójstwa. Lucyfer, książę aniołów, kapitan straży, zbuntował się przeciwko Trójcy. Usiłował przejąć tron nieba siłą z pomocą trzeciej części anielskich wojsk, którym zaszczepił swój zły zamiar. Nie powiodło im się i zostali wygnani sprzed obecności Trójcy. Ale nie zostali zniszczeni i bitwa się nie skończyła. Odtąd Bóg ma wroga... podobnie jak my. Człowiek nie został stworzony dla sitcomu czy opery mydlanej; przyszedł na świat będący w stanie wojny. To nie jest świat *Pana Złotej Rączki*, to świat *Szeregowca Ryana*. Będzie jeszcze wiele, wiele bitew do stoczenia na wielu różnych polach walki.

I w końcu, dlaczego Adam tęskni za uratowaniem Piękną? Ponieważ jest Ewa. On jej potrzebuje, a ona potrzebuje jego. Właściwie pierwszą i największą walką czekającą Adama jest bitwa o Ewę. Pozwólcie jednak, że opiszę dokładniej ten etap. Zanim Ewa zostaje wyciągnięta z boku Adama i pozostawia po sobie ból, który nie mija, dopóki on nie będzie znowu z nią Bóg daje Adamowi pewne instrukcje na temat zajmowania się stworzeniem i jego, Adama, roli w rozwoju historii. Są bardzo zasadnicze i wspaniałomyślne: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać do woli, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść” (Rdz 2,16-17). No dobrze, większość z nas słyszała o tym. Ale zauważcie, czego Bóg nie mówi Adamowi.

Nie ma ostrzeżenia ani instrukcji na temat tego, co miało się zdarzyć, czyli kuszenia Ewy. To jest po prostu zdumiewające. Wyraźnie brakuje w dialogu Adama z Bogiem czegoś w rodzaju: „Adamie, jeszcze jedno. We wtorek za tydzień, około czwartej po południu, ty i Ewa pójdziecie do sadu i zdarzy się coś niebezpiecznego. Adamie, słuchasz mnie? Od tego momentu zależy wieczny los całej ludzkiej rasy. A teraz, posłuchaj, co chcę, żebyś zrobił...”. On tego mu nie mówi.

O ile nam wiadomo, nawet o tym nie wspomina. Bóg popada w kłopoty — dlaczego by nie?! Ponieważ Bóg wierzy w Adama. Bóg właśnie do tego jest przeznaczony — radzenia sobie w kłopotach. Adam nie potrzebuje szczegółowej instrukcji, ponieważ Adam właśnie do tego jest. On już ma wszystko, czego potrzebuje, w swoim projekcie, w swoim sercu.

Nie trzeba przypominać, że historia nie kończy się dobrze. Adam zawodzi, zawodzi Ewę i resztę ludzkości. Pozwólcie, że zadam wam pytanie: Gdzie jest Adam, kiedy wąż kusi Ewę? Stoi obok niej. „Dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł” (Rdz 3,6). Hebrajskie określenie „był z nią” oznacza „obok”, łokieć w łokieć. Adam nie jest oddalony, nie znajduje się w jakiejś innej części lasu, nie ma alibi. Stoi z nią

I patrzy, jak rozwija się sytuacja. Co robi? Nic. Absolutnie nic. Nie wypowiada nawet słowa, nie kiwa palcem*. Nie ryzykuje, nie walczy i nie ratuje Ewy. Naszego pierwszego rodzica — pierwszego prawdziwego mężczyznę — chwyta paraliż. Adam wypiera się swojej natury i staje się bierny. I odtąd każdy mężczyzna, każdy syn Adama, nosi w sercu tę skazę. Każdy z nas każdego dnia powtarza grzech Adama. Nie ryzykujemy, nie walczymy i nie ratujemy Ewy. Naprawdę jesteście jak drewniane kołki.

Żeby nie lekceważyć Ewy, należy przyznać, że ona również nie wypełnia swego przeznaczenia. Ewa zostaje dana Adamowi jako *ezer kenegdo* — albo jak przekazuje to wielu tłumaczy, „odpowiednia pomoc”. Niezbyt dobrze to brzmi, prawda? Kojarzy mi się z pierwszą pomocą. Jednak Robert Alter mówi, że jest to „wybitnie trudne słowo do przetłumaczenia”. Ono oznacza coś znacznie więcej niż „pomoc”, oznacza „ocalenie życia”. Ta fraza w innym miejscu jest użyta tylko w odniesieniu do Boga, w sytuacji, gdy człowiek rozpaczliwie pragnie, by Bóg mu pomógł. „Do Boga Jeszuruna nikt niepodobny; by tobie pomóc, cwałuje po niebie” (Pwt 33,26). Ewa jest dawczynią życia, jest sprzymierzeńcem Adama. Oboje dostali zlecenie na przysgodę. Potrzeba ich obojga, żeby podtrzymać życie. Razem muszą walczyć.

Ewa zostaje zwiedziona... i to raczej łatwo, jak wykazuje moja przyjaciółka Jan Meyers. W *Allure of Hope* Jan mówi: „Ewa była przekonana, że Bóg coś przed nią ukrył”. Nawet wspaniałość Edenu nie może jej przekonać, że serce Boga jest dobre. „Kiedy Ewa zostaje zwiedziona, sztuka bycia kobietą wypacza się i kieruje ku jałowym obszarom sprawowania kontroli i osamotnienia”. Odtąd każda córka Ewy chce „kontrolować swoje otoczenie, swoje relacje, swego Boga”. Nie jest już słaba, ale będzie wszystko mocno trzymać w garści. Nie wystarcza jej samo uczestnictwo w przysgodzie, teraz chce nad nią panować. A jeśli chodzi o jej piękno, to albo skrywa je pod lękiem i gniewem, albo wykorzystuje, by bronić swego miejsca w świecie. „W obawie, że nikt nie przemówi w naszym imieniu ani nas nie obroni, ani nie będzie o nas walczyć, zaczynamy tworzyć na nowo zarówno siebie, jak i swoją rolę w historii. Manipulujemy otoczeniem, abyśmy nie czuli się bezbronni”. Upadła Ewa albo staje się twarda, albo kurczowo przywiera do Adama. Mówiąc wprost, przestaje być pociągająca. Ukrywa się za interesami albo chce, żeby wszystko załatwił za nią Adam; zazwyczaj jest dziwną kombinacją obu tych postaw.

* Jestem wdzięczny Crabbowi, Hudsonowi i Andrewsowi za wskazanie tego w *The Silence of Adam*.

4. POZERZY

Adam już wie, że wszystko zepsuł, że coś zrobił nie tak, że przestał być tym, kim miał być. To nie jest kwestia tylko złej decyzji; on zdradził coś istotnego dla swej natury. Odtąd jest skażony, nie ma dawnej siły i wie o tym. A co potem się dzieje? Adam się ukrywa. „Przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się” (Rdz 3,10). Nie potrzeba zajęć z psychologii, żeby zrozumieć mężczyzn. Wystarczy zrozumieć ten wers, niech jego znaczenie wsiąknie w was, a nagle mężczyźni nabiorą wyrazistości. Ukrywamy się — każdy z nas. Doskonale świadomi, że my też nie jesteśmy tymi, którymi mieliśmy być, rozpaczliwie obawiając się zdemaskowania, tego, że ktoś zobaczy nas takimi, jacy jesteśmy i jacy nie jesteśmy, uciekamy w krzaki. Ukrywamy się w swoich biurach, w salach gimnastycznych, za

gazetą, a przede wszystkim za własną postawą. Większość z tego, na co napotykałyśmy, poznając mężczyznę, to fasada, wymyślny listek figowy, cudaczne przebranie.

Któregoś wieczoru, wracając z przyjacielem z kolacji, rozmawialiśmy o życiu, małżeństwie i pracy. Gdy rozmowa zesłała na głębszy poziom, on przyznał się do pewnych problemów, z którymi się borykał. Nagle wyznał: „Prawda jest taka, John, czuję się tak, jakbym przez całe życie błagował... i boję się, że któregoś dnia zostanę nakryty jako oszust”. Byłem niezwykle zdumiony. Jest znany i odnosi sukcesy, większość ludzi lubi go od chwili poznania. Jest bystry, elokwentny, przystojny i dobrze zbudowany. Ma piękną żonę, wspierała pracę, jeździ nowym dżipem, mieszka w wielkim domu. Na zewnątrz nie ma w nim niczego, co mówiłoby: „To nie jest prawdziwy mężczyzna”. Ale wewnątrz — to zupełnie inna historia. Zawsze tak jest.

Inny przyjaciel, zanim wspomniałem o swoim nocnym koszmarze, w którym jestem na scenie i nie mogę nic z siebie wydusić, wyznał mi, że także jemu śni się co jakiś czas ten sam sen. Dotyczył morderstwa i FBI. W swoim śnie prawdopodobnie kogoś zabił i zakopał ciało z tyłu domu. Jednak policja jest już blisko i on wie, że w każdej chwili odkryje jego zbrodnię i zostanie złapany. Sen kończy się zawsze tuż przed zdemaskowaniem go. Budzi się złany zimnym potem. „Któregoś dnia zostanę nakryty”, to bardzo powszechny motyw wśród nas, facetów. Prawdę powiedziawszy, przez całe życie blefujemy. Wybieramy tylko te walki, które, jak sądzimy, wygramy. Tylko te przygody, z którymi na pewno sobie poradzimy, i tylko te Piękne, które z pewnością uratujemy.

Pozwólcie, że zapytam tych z was, którzy nie znają się na samochodach: jak rozmawiacie ze swoim mechanikiem? Mało znam się na naprawie auta i kiedy stoję obok mechanika, czuję się jak palant. Więc co robię? Blefuję, pozuję. Przyjmuję niedbałą, zdawkową postawę, jak faceci, którzy kręcą się przy ciężarówkach. I czekam, co on powie. „Wygląda, że coś jest nie tak z mieszanką paliwa”, mówi. „Taaaa, tak myślałem, że to może być to”. „Kiedy ostatnio robił pan karbo?”. „No, chyba już lata temu”. (Zgaduję, że chodzi mu o karburator, lecz nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek był ruszany). „To lepiej zróbmy go teraz, bo inaczej utknie pan na jakiejś wiejskiej drodze i będzie musiał pan zrobić go sam”. „Taaa”, mówię niedbale, jakbym nie chciał zwracać sobie głowy naprawą karburatora, chociaż nie miałbym pojęcia, od czego zacząć. Wszystko, co mam, to gwizdek. Pamiętacie? Zatem mówię, żeby przystąpił do dzieła, a on wyciąga do mnie swoją wielką usmarowaną łapę, która krzyczy: „Jestem za pan brat z narzędziami”. No i co mi pozostaje? Jestem ubrany w marynarkę i krawat, ponieważ podczas lunchu mam wygłosić mowę dla kilku kobiet, ale nie mogę powiedzieć: „Fe, nie chciałbym sobie teraz brudzić rąk”, zatem ściskam tę dłoń i potrząsam nią nadzwyczaj mocno.

A co z naszymi kumplami, którzy pracują w firmach: jak się zachowujecie w biurze szefa, gdy rośnie temperatura? Co mówicie, gdy Wielki Szef was objeżdża? „Jones, co u diabła się dzieje w waszym dziale? Twoi ludzie spóźniają się z robotą już trzy tygodnie!” Czy próbujesz odbić piłeczkę? „Właściwie, proszę pana, przekazaliśmy już wszystko do działu McCormicka parę tygodni temu”. Czy udajesz niewiedzę? „Naprawdę? Nie miałem pojęcia. Natychmiast się za to biorę”. A może chcesz go nabrać: „Sprawa zamknięta... skończyliśmy ją w tym tygodniu”. Parę lat temu pracowałem przez jakiś czas w tym świecie. Szefem był naprawdę groźny gość. W jego biurze spadło wiele głów. Moim zamiarem było unikanie go za wszelką cenę; kiedy wpadałem na niego na korytarzu, to zawsze, mimo że rozmowa była „przyjacielska”, czułem się później starszy o jakieś dziesięć lat.

A co ze sportem? Kilka lat temu zgłosiłem się, aby zostać trenerem w zespole baseballowym mojego syna. Przed sezonem odbywało się spotkanie organizacyjne wszystkich trenerów, którzy mieli pobrać sprzęt i wysłuchać „instrukcji”. Wydział rekreacji sprowadził zawodowego miotacza, będącego już na emeryturze, chłopaka stąd, żeby wygłosił jakąś zachęcającą mowę. Pozerstwo, jakie tam widziałem, było wprost niesamowite. Grupka

łysiejących tatusiów z piwnymi brzuskami wałęsała się to tu, to tam, rozmawiając o czasach, gdy sami grali w baseball. Rzucali komentarze na temat pewnych graczy, których jakoby znali osobiście, i spluwali na ziemię (nie żartują). Odchodziło tam takie lanie wody, że żalowałem, iż nie wziąłem kaloszy. Była to ekipa największych pozerów, jaką spotkałem w życiu... poza kościołem.

Podobne zachowanie można obserwować na spotkaniach w niedzielne poranki. Tylko tutaj mamy inny zestaw graczy. Dave wpada na Boba w kruchcie kościoła. Obaj na ustach mają przyklejony uśmiech szczęścia, choć żadnemu z nich nie jest do śmiechu. „Cześć, Bob, jak się masz?” Bob dopiero co wściekł się na żonę i jest gotów ją zostawić, ale mówi: „Wspaniale, Dave, po prostu wspaniale. Pan jest dobry!”. Z kolei Dave już od lat, odkąd zginęła jego córka, nie wierzy w dobroć Boga. „Taaa, Bóg jest nieustająco dobry. Tak się cieszę, że tu jestem i mogę chwalić Pana”. „Ja też. Będę się za ciebie modlił!” Chciałbym zobaczyć stosunek modlitw naprawdę odmówionych do modlitw obiecanych. Założę się, że byłoby to jakieś 1:1000. „A ja za ciebie. No, muszę już lecieć! Trzymaj się!” „Trzymaj się” to nasz sposób komunikowania: „Mam dość tej rozmowy i chcę się stąd wynieść, ale nie mogę być niegrzeczny, zatem muszę powiedzieć coś miłego i sensownego”, ale tak naprawdę Dave ma Boba w nosie.

5. SIŁA ŹLE WYKORZYSTANA

Adam upada, i wszyscy jego synowie wraz z nim. Jak się potem potoczyła cała historia? Gwałtowni mężczyźni albo bierni mężczyźni. Siła zostaje źle wykorzystana. Kain zabija Abła; Lamek grozi, że zabije wszystkich. Bóg w końcu zatapia całą ziemię z powodu gwałtowności synów ludzkich, ale wszystko kręci się nadal. Czasami jest :o przemoc fizyczna, przeważnie agresja słowna. Znam takich chrześcijan, którzy ciągle obrażają swoje żony. Albo mordują je milczeniem, chłodnym śmiertelnym milczeniem. Znam pastorów, ciepłych i przyjacielskich na mównicy, którzy z bezpiecznego zacisza swych gabinetów wysyłają do swoich pracowników potępiające e-maile. Wszystko to wynika z tchórzostwa. Byłem zaintrygowany, czytając dzienniki dowódców z czasów wojny domowej. Mężczyźni, których uważałem za bohaterów, okazywali się mięczakami. „Gbury, gotowe walczyć w bójce na ulicy, na otwartym polu bitwy okazują się tchórzami”, wyznaje pewien kapral. Sierżant z tego samego oddziału zgadza się: „Nie znam żadnego byczka walczącego na pięści, który nie byłby tchórzem jako żołnierz”. Przemoc, bez względu na formę, zawsze podszyta jest lękiem.

A co z tymi, którzy odnoszą sukcesy, ludźmi idącymi ostro przez życie, walącymi głową naprzód? Większość z ich działań również wynika z lęku. Nie wszystko, ale większość. Przez lata byłem nałogowym, nadmiernie wymagającym perfekcjonistą pierwszej klasy. Wiele żądałem od siebie i od tych, którzy dla mnie pracowali. Moja żona nie lubiła dzwonić do mnie do pracy. Mówiła: „Masz wtedy swój urzędowy głos”. Innymi słowy, demonstrujesz swój listek figowy. Cała ta chwiejna i udawana pewność siebie wynikała z lęku — z lęku, że jeśli czegoś nie zrobię, zostanę nakryty jako niepełny mężczyzna. Nigdy się nie poddawaj, nigdy nie opuszczaj gardy, dawaj z siebie 150 procent. Facet odnoszący sukces to społecznie akceptowana forma porywczego mężczyzny, który przesadza w jedną lub drugą stronę. Jego ofiarami są najczęściej dzieci, żona i zdrowie. Dopóki nie stanie szczerze wobec tego faktu, jak i tego, co się za nim kryje, będzie wyrządzał wielką krzywdę.

Są też mężczyźni bierni. Dobrym przykładem jest Abraham. Kiedy sprawy źle się mają, zawsze chowa się za spódnicą żony. Gdy on i jego ludzie zmuszeni głodem przybywają do Egiptu, Abraham, chcąc uniknąć śmierci, mówi faraonowi, że Sara jest jego siostrą. Narażają, by ratować własną skórę. Faraon bierze Sarę do harem, ale całe oszustwo się wydaje, gdy Bóg zsyła na Egipcjan choroby. Można by pomyśleć, że Abraham powinien się czegoś

nauczyć, ale nie — po latach, kiedy przenosi się do Negebu, postępuje dokładnie tak samo. A Izaak, jego syn, podtrzymuje rodzinną tradycję, w ten sam sposób narażając Rebekeę. Grzechy ojców przechodzą na synów. Abraham jest dobrym człowiekiem, przyjacielem Boga. Ale jest także tchórzem. Znam wielu do niego podobnych. Mężczyzn, którzy nie potrafią poświęcić się dla kobiety, z którą są od lat. Mężczyzn, którzy nie potrafią być twardzi wobec pastora i powiedzieć mu, co naprawdę myślą. Pastorów i liderów chrześcijańskich, którzy kryją się za listkiem figowym uprzejmości i „uduchowienia” i nigdy nie stawiają czoła trudnej sytuacji. Facetów, którzy porządkują spinacze. Mężczyzn, którzy chowają się za gazetą czy telewizją, żeby nie porozmawiać poważnie z żoną i dziećmi.

Ja także jestem do niego podobny — prawdziwy syn Abrahama. Wspomniałem już, że nasze pierwsze lata wspólnego życia w teatrze były dobre — ale nie jest to cała prawda. Miałem romans... z pracą. Ożeniłem się z kobietą, nie rozwiązując ani nawet nie poznając głębokich problemów swojej duszy. Nagle, nazajutrz po ślubie, stanąłem wobec faktu, że oto mam za stałą towarzyszkę kobietę, lecz nie mam pojęcia, co znaczy naprawdę ją kochać ani czy nie brakuje mi czegoś, czego ona ode mnie oczekuje. „A jeśli ofiarowanie jej wszystkiego, co mam jako mężczyzna, nie wystarczy?” Było w tym ryzyko, a ja nie chciałem go podjąć. Wiedziałem jednak, co powinienem robić w teatrze, więc powoli zacząłem spędzać tam coraz więcej czasu. Pracowałem do późna w nocy, w weekendy, a w końcu spędzałem tam każdą chwilę. Ukryłem się jak Adam, uciekając przed faktem, że potrzebna jest moja siła, podczas gdy sam wątpiłem, czy ją w ogóle posiadam.

Widać zatem wyraźnie: upadek Adama i Ewy wprowadził w rezonans całą rasę ludzką. Fatalna skaza dostała się do pierwowzoru i jest przekazywana wszystkim synom i córkom. Dlatego każdy chłopiec i każda dziewczynka przychodzi na świat narażeni na to, że ztratą swe prawdziwe serce. Nawet jeśli nie potrafimy ująć tego w słowa, to każdego z nas prześladowuje pytanie: „Czy jestem prawdziwym mężczyzną? Czy mam wszystko, co potrzeba... co się liczy?”. To, co następuje potem, znamy o wiele, wiele lepiej.

ROZDZIAŁ 4 RANA

Matka małego Billy 'ego zawsze mówiła mu dokładnie, co mu wolno, a czego nie. Wszystkie rzeczy, które wolno mu było robić, były nudne. To, czego nie wolno mu było robić, było ekscytujące. Jedną z rzeczy, których nigdy, nigdy mu nie było wolno, było wychodzenie przez ogrodową furtkę samemu i badanie świata, który znajdował się za nią.

ROALD DAHL, *The Minpins*

*Na arenie stoi bokser
Wojowanie to jego fach
Na sobie ma pamiątki
Po wrogich rękawicach
Walą w niego jak w bęben
Budząc w nim wstyd i złość
„Schodzę, już schodzę”, woła
Jednak zostaje wciąż.*

PAUL SIMON, *The Boxer* (© 1968 by Paul Simon)

*Myślę, że jako jedyny w całej kompanii przeszedłem drogę przez
Normandię, nie odnosząc żadnej rany.*

Szer. WILLIAM CRAFT, 314. Regiment Piechoty

Historia upadku Adama jest historią każdego mężczyzny. Jest prosta i jednoznaczna, prawie mityczna w swojej zwięzłości i głębi. I tak, każdy mężczyzna przychodzi na ten świat narażony na stratę serca. Potem przychodzi historia, którą znamy o wiele lepiej — nasza własna. Tam, gdzie historia Adama wydaje się prosta i jednoznaczna, nasza staje się złożona i szczegółowa; wplątanych jest w nią o wiele więcej postaci, nieraz bardzo trudno śledzić fabułę. Jednak wynik jest zawsze taki sam: rana w duszy. Każdego chłopca w czasie wędrówki do męskości trafia strzała w sam środek serca, tam, gdzie jego siła. Ponieważ rzadko mówi się o tej ranie, a jeszcze rzadziej ją leczy, każdy mężczyzna ją nosi. A ranę tę prawie zawsze zadał mu jego własny ojciec.

1. NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE MĘŻCZYZNY

Kilka lat temu, pewnego upalnego sierpnia moi chłopcy i ja wspinaliśmy się na skałki niedaleko domu, w miejscu zwanym Ogrodem Bogów. Strzeliste czerwone piaskowce wyglądają tam jak płetwa grzbietowa jakiegoś wielkiego potwora, który właśnie wynurzył się z głębi czasu. Wszyscy lubimy się wspinać i to zamięłowanie wykracza poza zwykłą przygodę. Każda skalna ściana niesie jakieś wyzwanie. Przyjęcie go i stawienie mu czoła wystawia cię na próbę i sprawdza, z czego jesteś zrobiony. Poza tym chłopcy i tak na wszystko się wspinają — lodówkę, balustradę, pergolę z winogronem u sąsiadów — zatem równie dobrze możemy to robić poza domem. A w dodatku można kupić trochę supersprzętu. W każdym razie, kiedy wspinałem się z chłopcami, zawsze spuszczałem ze szczytu linkę asekuracyjną, do której dołączam uprząż tego, który się wspina, dzięki czemu mogę go prowadzić z dołu. W ten sposób podczas wchodzenia widzę każdy jego ruch, pomagam w pokonaniu trudniejszych miejsc. Tego popołudnia pierwszy wspinał się Samuel. Dowiązałem linkę do jego uprząży i zacząłem wchodzić.

Wszystko szło świetnie, aż natrafił na niewielką przewieszkę. Pokonywanie jej, mimo że jest się przypiętym do linki, sprawia, że człowiek czuje się narażony na niebezpieczeństwo. Samuel nie mógł jej przejść, a im dłużej wisiał, tym bardziej się bał. Wkrótce popłynęły łzy, zatem łagodnym głosem nakazałem mu zejść. Powiedziałem, że nie musimy wchodzić tam dzisiaj i że znam inną skałkę, która też może być całkiem niezła. „Nie — powiedział — chcę to zrobić”. Rozumiałem go. Nadchodzi taki czas, kiedy po prostu musimy zmierzyć się z wyzwaniem i nie możemy się wycofać. Zatem pomogłem mu przejść tę przewieszkę, dodając mu otuchy, i dalej ruszył już z większą szybkością i pewnością. „Dobrze ci idzie, Sam! Tam możesz. Tak jest... teraz przytrzymaj się prawą... tak.... odepchnij się od tego progu... świetnie”.

Zauważcie, jak istotną rolę w każdym męskim sporcie pełni tzw. „profesjonalny slang”. Chwalimy się nawzajem, ale w sposób, który nie wygląda na pochwałę. Mężczyźni rzadko chwalać bezpośrednio, tak jak robią to kobiety. „Ted, strasznie podobają mi się twoje spodnie. Wyglądasz w nich wprost wspaniale”. My chwalimy niebezpośrednio, za pomocą naszych dokonań. „Uouu, dobry strzał, Ted. Masz dzisiaj niezły obrót”. Gdy Sam wspinał się na górę, ja przekazywałem mu słowa rady i zachęty. Dotarł do kolejnego trudnego miejsca, tym razem jednak wziął je z marszu. Kilka ruchów i znajdzie się na szczycie. „Świetnie ci idzie, Sam. Jesteś dziś naprawdę ostry”. Skończył wspinaczkę i gdy zszedł na dół, zacząłem przyczepiać Blaine'a. Minęło dziesięć, może piętnaście minut i o wszystkim zapomniałem. Ale nie Sam. Kiedy ja trenowałem jego brata, on przestępując z nogi na nogę, zapytał cicho: „Tato... naprawdę uważasz, że tam na górze byłem ostry?”.

Jeśli przegapisz taką chwilę, stracisz serce chłopaka na zawsze. To nie było jakieś tam pytanie — to było to pytanie, to, które każdy chłopak i mężczyzna zawsze pragnie zadać. „Czy mi

niczego nie brakuje? Czy jestem silny?" Dopóki mężczyzna nie pozna, że jest mężczyzną, ciągle będzie próbował udowodnić, że nim jest, jednocześnie wzdragając się przed wszystkim, co mogłoby ujawnić, że nim nie jest. Większość mężczyzn żyje prześladowana tym pytaniem albo okaleczona odpowiedzią, jaką otrzymali.

2. SKĄD SIĘ BIERZE MĘSKOŚĆ?

Chcąc zrozumieć, w jaki sposób mężczyzna zostaje zraniony, musicie pojąć najważniejszą prawdę o wędrówce chłopca do męskości: męskość musi zostać nadana. Chłopiec uczy się, kim jest i co ma do dyspozycji, od mężczyzny albo w towarzystwie mężczyzn. Nie może się tego nauczyć gdzie indziej. Nie może się tego dowiedzieć od innych chłopców i nie może tego poznać w świecie kobiet. Od początku czasu istniał plan, że ojciec musi położyć fundament pod serce młodego chłopca. I przekazać mu najistotniejszą wiedzę i ufność we własne siły. Tato będzie pierwszym mężczyzną w jego życiu i zawsze tym najważniejszym. Przede wszystkim powinien odpowiedzieć na to pytanie swojego syna i nadać mu imię. W dziejach człowieka przekazanych nam przez Pismo Święte to ojciec udziela błogosławieństwa i to on nadaje synowi imię.

Adam otrzymuje imię od Boga, a także moc nazywania. Nadaje imię Ewie i dlatego uważam, że można bezpiecznie stwierdzić, iż także on nadaje imiona ich synom. Wiemy, że Abraham dał imię Izaakowi i choć synowie Izaaka, Jakub i Ezaw, dostają imiona od matki, za wszelką cenę pragną otrzymać błogosławieństwo, które może pochodzić tylko od ojca. Jakub dostaje błogosławieństwo i prawie wiek później, opierając się na lasce, przekazuje je swoim synom — nadaje im imiona i tożsamość. „Judo, młody lwie... Issachar — osioł kościsty... Dan będzie jak wąż... Gad — zabójcy napadać go będą, on zaś będzie następował im na pięty... Józef — latorośl owocująca... łuk jego pozostanie niezłamany" (Rdz 49,9.14.17.19.22.24). Zachariasz nazywa swego syna Janem, mimo że reszta rodziny ma zamiar dać chłopcu imię po ojcu. Nawet Jezus musi usłyszeć słowa potwierdzenia od Ojca. Po tym, jak zostaje ochrzczony w Jordanie, przed bezwzględny atak na jego tożsamość na pustyni, Ojciec mówi: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie" (Łk 3,22). Innymi słowy: „Jezusie, jestem z Ciebie niezwykle dumny, masz wszystko, co potrzeba".

Pewna historia nadawania imienia przez ojca jest dla mnie szczególnie interesująca. Dotyczy Beniamina, ostatniego syna Jakuba. Rachel rodzi chłopca, ale po porodzie umiera. Z ostatnim tchnieniem nazywa go Benoni, to znaczy „syn mojej boleści". Jednak Jakub interweniuje i nazywa go Beniamin — „syn prawicy" (Rdz 35,18). Dzięki temu decydującemu posunięciu chłopiec nie otrzymuje tożsamości od matki, a dostaje ją od ojca. Zauważcie, wymagało to aktywnej interwencji mężczyzny; zawsze wymaga.

3. MATKI I SYNOWIE

Chłopca wydaje na świat matka i to ona jest środkiem wszechświata podczas jego pierwszych cikliwych miesięcy i lat. Ona go karmi, żywi, chroni; śpiewa mu, czyta, pilnuje go, jak głosi stare powiedzenie: „niczym kwoka". Często też nadaje mu imiona, czułe imiona w rodzaju „mój kotku", „serduszek mamusi" czy nawet „mój mały chłopczyk". Jednak chłopak nie może dorosnąć z takim imieniem, a już na pewno nie z imieniem „syn mojej boleści", i dlatego nadchodzi czas zmiany, kiedy to zaczyna szukać uczucia i uwagi u ojca. Chce ćwiczyć z ojcem łapanie piłki, mocować się z nim, chodzić z nim do kina albo pracować w warsztacie. Jeśli tato pracuje poza domem, jak większość ojców, wtedy jego wieczorny powrót do domu staje się dla chłopca najważniejszym wydarzeniem dnia. Moja żona, Stasi, może wam powiedzieć, kiedy to się stało w przypadku każdego z naszych chłopców. W życiu

matki jest to bardzo trudny okres, gdy zamiast niej ojciec staje się słońcem w chłopięcym wszechświecie. Ta zamiana, to oderwanie składa się na boleść Ewy.

Niewiele matek chętnie do tego dopuszcza, a naprawdę nieliczne robią to dobrze. Wiele kobiet pragnie, aby syn wypełnił w ich duszy pustkę, którą zostawił po sobie mąż. Jednak chłopcy mają pytanie, które wymaga odpowiedzi, a tej nie mogą uzyskać od matki. Kobięcość nigdy nie może nadać męskości. Moja matka często nazywała mnie „kochanie”, a ojciec „tygrysie”. Jak sądzicie, w jakim kierunku chciałby zwrócić się chłopiec? Będzie nadal szedł do swojej matki po pocieszenie (do kogo biegnie, kiedy skaleczy się w kolano?), ale po przygodę uda się do ojca, po szansę na przetestowanie swej siły, a przede wszystkim po to, by dostać odpowiedź na swoje pytanie. Klasycznym przykładem rywalizacji między rolą ojca i matki jest zdarzenie wczorajszego wieczoru. Jechaliśmy samochodem i chłopcy rozmawiali o tym, jakie chcieliby mieć auto, kiedy przyjdzie czas na ich pierwsze cztery kółka. „Myślałem o humvee albo o motocyklu, a może nawet o czołgu. Co o tym myślisz, tato?” „Najlepszy byłby humvee, moglibyśmy zamontować działo na dachu”. „A ty, mamó —jaki samochód chciałabyś dla mnie?” Wiecie, co odpowiedziała? Bezpieczny.

Stasi jest cudowną matką. Tyle razy już gryzła się w język, że zastanawiam się, czy jeszcze coś jej z niego zostało. Stara się zachowywać spokój, gdy żądni destrukcji albo rozlewu krwi wyruszamy z chłopcami po jakąś nową przygodę. Jej pierwsza reakcja — bezpieczny — jest naturalna, zrozumiała. W końcu kobieta jest wcieleniem Bożej czułości. Ale jeśli matka nie pozwoli swemu synowi stać się groźnym, jeśli nie zezwoli, żeby opiekę nad nim przejął ojciec, wykastruje go. Właśnie przeczytałem historię o rozwiedzionej matce, która wpadła w gniew, gdy ojciec chciał zabrać chłopaka na polowanie. Próbowwała nawet uzyskać nakaz sądowy, by nie wolno mu było uczyć chłopca posługiwać się bronią. To jest kastracja. „Moja mama nie pozwalała mi bawić się w żołnierza”, powiedział mi pewien młody mężczyzna. Inny wyznał: „Mieszkaliśmy na wschodnim krańcu miasta, niedaleko parku rozrywki. Była tam diabelska fala — drewniana kolejka starego typu. Jednak mama nigdy nie pozwoliła mi nią jechać”. To jest kastracja, przed którą musi chronić chłopców aktywna interwencja ojca albo innego mężczyzny.

Ten rodzaj interwencji jest wspaniale przedstawiony w filmie *Doskonały świat*. Kevin Costner gra uciekiniera z więzienia, który bierze zakładnika, chłopca, i kieruje się do granicy stanu. Wraz z rozwojem akcji widzimy, że to, co wydawało się dla chłopca katastrofą, okazuje się ratunkiem. Chłopiec, kiedy Costner go porywa, jest w majtkach. To w nich wiele matek, choć nieświadomie, chciałoby trzymać swoich synów. Chcą mieć swojego kotka blisko siebie. Podczas następných dni spędzonych „razem w drodze” Costner i chłopiec — który nie ma ojca — stają się sobie bliscy. Kiedy mężczyzna dowiaduje się, że matka chłopca nigdy nie pozwoliła mu jechać diabelską falą, Costner burzy się. W następnej scenie chłopiec z wyciągniętymi nad głowę ramionami pędzi przez kraj na dachu samochodu combi. Jest to zaproszenie do świata mężczyzn, świata, w którym jest miejsce na niebezpieczną przygodę. W to zaproszenie wpisane jest potwierdzenie: „Dasz sobie radę, tutaj należysz”.

Potem nadchodzi moment, kiedy Costner kupuje chłopcu spodnie (symbolika tej sceny jest zdumiewająca), ale chłopiec nie chce ich przy nim założyć. Jest nieśmiały, wstydzi się, dotąd jeszcze ani razu się nie uśmiechnął. Costner wyczuwa, że coś jest nie tak.

„Co jest? Wstydzi się swojego fiuta?”

„Jest... maluśki”.

„Co?”

„Maluśki”.

„Kto tak powiedział?”

Chłopiec, Philip, milczy. To milczenie kastracji i wstydu. Brak wsparcia ojca jest dobitny i wyraźny. Zatem Costner interweniuje i mówi: „Pokaż... no dalej, ocenimy go”. Chłopiec z oporami odchyła majtki. „Skądże znowu, Philipie. Pokażny jak na twój wiek”. Na twarzy chłopca niczym wschodzące słońce zjawia się uśmiech i wiemy, że najważniejszy dla niego próg został przekroczony.

4. OD SIŁY DO SIŁY

Trudno nazwać to, co stanowi istotę męskości, ale każdy chłopiec pragnie męskości w sposób naturalny, jak pragnie pożywienia i wody. Jest to coś, co przekazuje tylko mężczyzna mężczyźnie. „Tradycyjny sposób wychowywania — zauważa Robert Bly — kultywowany przez tysiące lat, polegał na tym, iż ojcowie i synowie mieszkali pod jednym dachem, przy czym ci pierwsi uczyli tych drugich fachu: uprawy roli, ciesiołki, kowalstwa czy krawiectwa”. Mój ojciec nauczył mnie łowienia ryb. Spędzaliśmy razem długie dni w łodzi na jeziorze, próbując coś złowić. Nigdy, przenigdy nie zapomnę swojej radości, kiedy wreszcie mi się udało. Jednak sama ryba nie była nigdy najważniejsza. Najważniejsza była radość, kontakt, obecność mężczyzny z ochotą używającego mi siebie. „Ciągnij, chłopcze, Tygrysie! Wyciągaj ją! Tak jest... dobra robota!” Posłuchajcie mężczyzn mówiących ciepło o swoich ojciech, a zawsze usłyszycie to samo. „Ojciec nauczył mnie naprawiać traktor... rzucac podkręcane piłki... polować na przepiórki”. Pomijając szczegóły, to właśnie w czasie tych zajęć jest przekazywane błogosławieństwo mężczyzny.

„W większości plemiennych kultur ojców i synów łączy stosunek pełnej wzajemnego zainteresowania tolerancji — mówi Bly. — Syn musi się wiele nauczyć, a więc ojciec spędza z nim wiele godzin na wyrabianiu grotów do strzał, naprawianiu dzid czy śledzeniu wyimaginowanego zwierzęcia. Kiedy ojciec i syn spędzają razem dużo czasu, co w niektórych przypadkach zdarza się i dzisiaj, starsze ciało, jak moglibyśmy powiedzieć, przekazuje młodszemu substancję przypominającą pokarm”. Dlatego właśnie moi chłopcy tak lubią się ze mną mocować — i dlatego każdy zdrowy chłopak chce to samo robić ze swoim ojcem. Uwielbiają czuć kontakt fizyczny, ocierać się o mój policzek, czuć papier ścierny zarostu, moją siłę wokół siebie i sprawdzać swoją na mnie.

Właśnie to sprawdzanie jest takie ważne. Kiedy dorastają, lubią się mocować. Lukę właśnie to zrobił dziś rano. Byłem na dole i przygotowywałem śniadanie. Lukę wyczuł okazję i skradając się po schodach, zaszedł mnie od tyłu. Kiedy znalazł się w zasięgu, zadał cios. To boli i oni muszą zobaczyć, że to boli. Czy mają tyle siły, co ich tato? Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy Sam całkiem przypadkowo, gdy się mocowaliśmy, puścił mi krew z wargi. Z początku cofnął się ze strachem, czekał. Muszę przyznać się, że mam skłonność do gniewu. Na szczęście tym razem tylko otarłem krew, uśmiechnąłem się i powiedziałem: „No, niezły cios”. Rozpromienił się; nie, wprost pysznił się. Potrząsał swoimi rogami w moją stronę. Plotka szybko rozeszła się po domu i wkrótce na scenie pojawili się jego młodsi bracia, otwierając szeroko oczy na fakt, że jeden z nich przelał krew. Pojawiły się nowe możliwości. Młode byczki będą mogły się odkuć na starym samcu.

„W dawnych społeczeństwach wierzono, że jedynie rytuał i wysiłek mogą uczynić z chłopca mężczyznę, że niezbędna jest w tym celu »czynna interwencja starców«,” przypomina nam Bly. Ojciec albo inny mężczyzna musi aktywnie interweniować, a matka musi na to pozwolić. Bly opowiada historię pewnego plemiennego rytuału, według którego mężczyźni zabierają chłopca na inicjację. Jednak w tym przypadku, kiedy chłopiec wraca, matka udaje, że go nie poznaje. Prosi, żeby przedstawiono jej tego „młodego mężczyznę”. To piękny obraz, gdy matka współpracuje w przejściu swojego syna do świata ojca. Jeśli tego nie robi, później wiele spraw może się bardzo skomplikować — szczególnie w małżeństwie. Chłopiec rozwija z matką więź, która przypomina emocjonalne kazirodztwo. Jego lojalność jest podzielona. Z

tego powodu Pismo Święte mówi: „Dlatego to m ęż c z y z n a o p u s z c z a ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną” (Rdz 2,24) (podkreśl. J.E.).

Czasami, kiedy matka przywiera kurczowo do chłopaka, on próbuje oderwać się siłą. Przeważnie występuje to w wieku nastoletnim i często towarzyszy temu jakieś brzydkie zachowanie, może jakieś fałszywe słowo ze strony młodzieńca. Ona czuje się odrzucona, a on winny, ale chłopak wie, że musi odejść. W moim wypadku było podobnie i od tamtej pory nigdy już nie miałem dobrej relacji z matką. Odkryłem, że bardzo wielu dorosłych mężczyzn ma do swoich matek uraz, ale nie wie, dlaczego. Wiedzą tylko, że nie mogą być blisko nich, rzadko dzwonią. Mój przyjaciel Dave wyznał: „Nienawidzę dzwonić do matki. Ona zawsze mówi coś w rodzaju: »Jak miło słyszeć twój głosik«. Mam dwadzieścia pięć lat, a ona nadal chce nazywać mnie swoim jagniątkiem”. Dave czuje, że bliskość z matką pod jakimś względem zagraża jego wędrówce ku męskości, jakby mógł być z powrotem wessany. Jest to lęk irracjonalny, ale ukazuje, że występuje brak obu istotnych składników przejścia: mama nie chce go wypuścić, a tato przyjąć.

Błąd matki może zawsze zostać naprawiony przez zaangażowanie się ojca. Wróćmy do historii wspinania się po ścianie skalnej z Samem. „Naprawdę uważasz, że tam w górze byłem ostry?” Nie zapytał: „Uważasz, że jestem miłym chłopcem?”. Zapytał o swoją siłę, swoją groźną umiejętność radzenia sobie. Przejście chłopca do męskości zakłada wiele takich chwil. Rolą ojca jest zaplanować je, zachęcić syna, być czujnym, gdy pojawi się to pytanie, i wtedy przemówić prosto do jego serca: tak, jesteś mężczyzną. Masz wszystko, co potrzeba. Dlatego właśnie najgłębszą ranę zawsze zadaje ojciec. Jak powiada Buechner: „Jeśli ktokolwiek może wstrząsnąć światem dzieci, to tylko człowiek im najbliższy, którego one znają i bardzo kochają; tylko ktoś taki może sprawić, że utracą one grunt pod nogami”.

5. RANA OD OJCA

Dave pamięta ten dzień, kiedy został zraniony. Jego rodzice kłócili się w kuchni i ojciec zaczął obrażać matkę. Dave stanął po jej stronie, a ojciec eksplodował. „Nie pamiętam wszystkiego, co wtedy zostało powiedziane, ale pamiętam jego ostatnie słowa: »Ty maminsynku«, wrzasnął i wyszedł”. Może gdyby Dave miał ze swym ojcem ogólnie dobre stosunki, rana ta nie byłaby tak głęboka i zostałaby później uleczona słowami miłości. Ale cios nastąpił po latach dystansu między nimi. Ojciec Dave'a pracował od świtu do późnej nocy i dlatego rzadko spędzali razem czas. Co więcej, Dave czuł, że ojciec jest nim rozczarowany. Nie był sportowcem, co jak wiedział, ojciec ceniłby wysoko. Miał duchowy głód i często chodził do kościoła, czego jego ojciec nie považował. Zatem słowa te odebrał jak ostateczny cios, wyrok śmierci.

Leanne Payne mówi, że kiedy relacja ojciec — syn jest poprawna, „milczące drzewo męskiej siły w ojcu ochrania i żywi delikatną młodzieńczą męskość w synu”. Ojciec Dave'a wykopał topór i zadał najcięższy cios swemu młodemu drzewku. Jakże chciałbym, żeby to był rzadki przypadek, jednak z przykrością muszę stwierdzić, że słyszałem podobne historie setki razy. Młody chłopak imieniem Charles uwielbiał grać na pianinie, a jego ojciec i bracia byli sportowcami. Pewnego dnia wrócili z sali gimnastycznej i zastali go przy klawiaturze. Kto wie, co lata pogardy i lekceważenia nagromadziły w duszy jego ojca, ale syn otrzymał strzał z dubeltówki: „Ale z ciebie pedał”. Pewien mężczyzna w wieku mojego ojca opowiadał mi, że dorastał w okresie kryzysu; były to ciężkie czasy dla rodziny i jego ojciec, alkoholik, który rzadko miał pracę, zatrudnił go u pobliskiego farmera. Któregoś dnia, gdy syn był na polu, zobaczył, jak podjeżdża samochód jego ojca; nie widział ojca od tygodni i popędził, żeby się z nim przywitać. Zanim zdążył dobiec, mężczyzna złapał czek z jego wynagrodzeniem i widząc, że chłopak biegnie ku niemu, wskoczył do samochodu i szybko odjechał. Chłopiec miał wtedy pięć lat.

W przypadku agresywnych ojców chłopiec otrzymuje niszczącą odpowiedź na swoje pytanie. „Czy mam to, co potrzeba? Czy jestem mężczyzną, tato?” „Nie, jesteś maminsynkiem, idiotą, pedałem, skrzeczącą mewą”. Takie określenia kształtują życie mężczyzny. Rany od napaści są jak strzelba przystawiona do piersi. Może się to stać niewypowiedzianym złem, kiedy w grę wchodzi przemoc fizyczna, seksualna bądź słowna, stosowana przez lata. Bez pomocy wielu mężczyzn chłopak nigdy nie wróci do zdrowia. Inna sprawa, gdy chodzi o rany od pobicia — one są widoczne. Ran biernych nie widać; są szkodliwe jak rak. Ponieważ są ukryte, często pozostają nierozpoznane i dlatego są trudniejsze do wyleczenia.

Mój ojciec był pod wieloma względami dobrym człowiekiem. Wprowadził mnie w Dzikie Zachód, nauczył łowić ryby i obozować. Ciągle pamiętam kanapki ze smażonym jajkiem, które robił dla nas na obiad. To na rancho jego ojca pracowałem co lato. Ojciec i ja zobaczyliśmy razem kawał Ameryki, podróżując samochodem z południowej Kalifornii do Oregonu, często robiąc objazdy na ryby przez Idaho i Montanę. Jednak jak wielu mężczyzn tamtego okresu, ojciec nigdy nie stawiał czoła problemowi własnych zranień i zaczął pić, kiedy jego życie znalazło się na półmetku. Miałem wtedy jedenaście czy dwanaście lat — krytyczny wiek, gdy chodzi o wędrówkę do męskości, wiek, kiedy najważniejsze dla chłopca pytanie wyłania się na powierzchnię. W chwili gdy rozpaczliwie zacząłem zastanawiać się, co to znaczy być mężczyzną i czy mam wszystko, co potrzeba, mój ojciec wycofał się i zamilkł. Miał na tyłach domu warsztat, w którym spędzał całe godziny sam, czytając, rozwiązując krzyżówki i pijąc. To największa rana.

Jak mówi Bly: „Raną jest nieotrzymanie błogosławieństwa od własnego ojca... Odnosi się rany, nie widując ojca w dzieciństwie, nie przebywając z nim, mając odległego ojca, ojca nieobecnego, ojca maniaka na punkcie pracy”. Ojciec mojego przyjaciela Alexa umarł, kiedy ten miał cztery lata. Słońce jego wszechświata zgasło i nigdy już nie wzeszło. Czy taki mały chłopiec mógł to w ogóle zrozumieć? Każdego popołudnia Alex stawał w oknie i czekał, aż ojciec wróci do domu. Trwało to prawie rok. Miałem wielu znajomych, których ojcowie po prostu odeszli i nigdy nie wrócili. Zrobił to ojciec Stuarta, zwyczajnie wstał i wyszedł, a jego matka, udęczona kobieta, nie była zdolna sama wychować syna. Zatem odesłano go do ciotki i wuja. Rozwód albo porzucenie jest zranieniem, które się ciągnie długo, ponieważ chłopiec (albo dziewczynka) wierzy, że gdyby bardziej się starali, to tato by został.

Niektórzy ojcowie zadają ranę tylko swoim milczeniem, są na miejscu, a jednak nieobecni dla swoich synów. To milczenie jest ogłuszające. Pamiętam, że jako chłopiec chciałem, żeby mój ojciec umarł, i miałem głębokie poczucie winy z powodu tego pragnienia. Teraz rozumiem, że chciałem, żeby ktoś zauważył moją ranę. Ojciec odszedł, ale ponieważ fizycznie nadal był w pobliżu, nie odszedł. Zatem żyłem z raną, której nikt nie mógł zobaczyć ani zrozumieć.

W przypadku takich milczących, biernych albo nieobecnych ojców pytanie pozostaje bez odpowiedzi. „Czy mam wszystko, co potrzeba? Czy jestem mężczyzną, tato?” Ich milczenie znaczy tyle co: „Nie wiem... wątpię w to... będziesz musiał sam się przekonać... prawdopodobnie nie”.

6. SKUTEK RANY

Każdy mężczyzna ma swoją ranę. Nie spotkałem jeszcze takiego, który by jej nie miał. Bez względu, jak dobre może się wydawać twoje życie, żyjesz w kalekim świecie, pełnym połamanych ludzi. Matka albo ojciec, bez względu na to, jak są cudowni, nie mogą być doskonali. Ona jest córką Ewy, a on synem Adama. Zatem trudno przejść przez tę ziemię bez zranień. A każda rana, czy jest głęboka, czy powierzchowna, dostarcza przesłania. Jej przesłanie wydaje się ostateczne i prawdziwe, absolutnie prawdziwe, ponieważ zostaje przekazane z niezwykłą mocą. Reakcja na nie kształtuje naszą osobowość w bardzo znaczący

sposób. Z niej wyrasta fałszywe ja. Większość mężczyzn, których spotykasz, żyje fałszywym ja, poza, która jest bezpośrednio związana z jego raną. Pozwólcie, że to wyjaśnię.

Przesłanie przekazane mi w mojej ranie (mój ojciec znikający we własnych bitwach) było po prostu takie: „Jesteś sam, John. Nie ma nikogo w twoim narożniku, nikogo, kto by ci pokazał drogę, i przede wszystkim nikogo, kto by ci powiedział, czy jesteś mężczyzną, czy nie.

Najważniejsze pytanie twojej duszy pozostaje bez odpowiedzi i nigdy jej nie uzyskasz". Co chłopak może z tym zrobić? Najpierw stałem się niesfornym nastolatkiem. Wyrzucono mnie ze szkoły, byłem notowany na policji. Często pojmujemy błędnie takie postępowanie jako „młodzieńczy bunt". Ale tak naprawdę jest to wołanie o uwagę, o zaangażowanie. Nawet potem, gdy w wieku dziewiętnastu lat zostałem w dramatyczny sposób uratowany przez Boga i nawróciłem się na chrześcijaństwo, rana nie zniknęła. Jak powiada mój bliski przyjaciel Brent: „Bycie chrześcijaninem niekoniecznie załatwia sprawę. Pewne strzały nadal tkwią głęboko w moim sercu i nie pozwalają, żeby niektóre gniewne rany się zagoiły".

Wcześniej już wspominałem, że przez lata byłem człowiekiem szalonym, perfekcjonistą, surowym, wymagającym i absolutnie niezależnym. Świat tego rodzaju szaleństwo nagradza; większość odnoszących sukcesy mężczyzn, którzy czytają tę książkę, jest tak samo nakręconych. Jednak za mną ścieliło się pasmo ofiar — ludzi, których zraniłem albo zlekceważyłem — z moim własnym ojcem włącznie. Niedługo ofiarą stałoby się także moje małżeństwo, a z pewnością było nią moje serce. Ponieważ chcąc prowadzić szalone życie, trzeba dosłownie pogrzebać swe serce albo traktować je batem. Nigdy nie można przyznać się do jakiejś potrzeby, nigdy nie można uznać swojej słabości. Taka jest historia tworzenia fałszywego ja. Gdybyście zapytali moją żonę, czy podczas pierwszych dziesięciu lat naszego małżeństwa nasz związek był udany, prawdopodobnie odpowiedziałaby, że tak. Ale jeśli zapytacie, czy czegoś jej brakowało, czy wyczuwała jakąś skazę, natychmiast odpowiedziałaby: on mnie nie potrzebował. To właśnie sobie przyrzekłem: nie będę nikogo potrzebował. W końcu rana była głęboka i niezagojona,niosła kategoryczne przesłanie: nie będę zależny od nikogo.

Inny przyjaciel, Stan, to wzięty adwokat. Jest z niego autentycznie dobry gość. Kiedy miał piętnaście lat, jego ojciec popełnił samobójstwo — wsadził sobie lufę w usta i pociągnął za cyngiel. Rodzina starała się o wszystkim zapomnieć, wszystko wymazać. Nigdy o tym nie rozmawiali. Przesłanie tego przerażającego ciosu było mniej więcej takie: „Twoje pochodzenie jest mroczne, nie wolno mówić o męskości w twojej rodzinie, o niczym, co jest dzikie, gwałtowne i złe". Efektem był ślub: „Nigdy nie zrobię niczego, co choćby zahaczało o niebezpieczeństwo, ryzyko czy gwałtowność. Nigdy nie będę podobny do swojego ojca (ilu mężczyzn składa podobne przyrzeczenia?). Nie postawię nawet kroku w tym kierunku. Będę najmiłszym gościem, jaki chodzi po ziemi". I wiecie co? Taki jest. Stan jest najmiłszym gościem, jakiego można spotkać — łagodny, twórczy, troskliwy, mówiący przyciszonym głosem. Lecz teraz nienawidzi siebie; nienawidzi myśli, że jest popychadłem, że nikomu nie potrafi się przeciwstawić, że nie potrafi powiedzieć „nie", nie umie się obronić.

Istnieją dwie podstawowe możliwości. Dla jednych mężczyzn zrekompensowanie sobie rany staje się ich siłą napędową (gwałtowni), drudzy zamykają się w sobie (wycofani). Często mamy do czynienia z dziwną mieszaniną obu tych postaw. Widać to na przykład wśród młodych mężczyzn w college'u. Swoim zachowaniem chłopak daje znać: „Jestem groźny", a baseballowa czapka odwrócona tyłem do przodu mówi: „Lecz tak naprawdę jestem małym chłopcem, więc niczego ode mnie nie wymagaj". O co tu chodzi? Jesteś silny czy słaby? Pamiętacie Alexa, który stał w drzwiach, czekając na tatusia, który nigdy nie miał wrócić? Nigdy nie zgadlibyście, co stało się w jego życiu, gdybyście znali go tylko z college'u. Był prawdziwym twardzielem, którego reszta kolegów brała za przykład, świetnie grał w futbol, lubił popić i ostro żyć. Jeździł dżipem, żuł tytoń, kochał dziką przyrodę. Miał zwyczaj zjadać szklanki. Nie żartuję. Popisywał się tym na prywatkach. Odgryzał kawałek szklanki, powoli

przeżuwał go w ustach i połykał. Pracując jako ochroniarz w barze, potrafił zrobić niezły show, kiedy wyprowadzał chuliganów. Ale to był tylko show — jego fałszywe wcielenie macho.

Charles, uzdolniony artystycznie pianista, którego ojciec nazwał pedałem — jak myślicie, co się z nim stało? Od tamtego dnia nigdy nie usiadł do pianina. Wiele lat później, jako mężczyzna przed trzydziestką, nie wiedział, co począć z życiem. Nie miał żadnej pasji, nie potrafił znaleźć sobie zawodu, który sprawiałby mu radość. Tak samo nie mógł związać się z kobietą, którą kochał, nie mógł się z nią ożenić, ponieważ brakowało mu pewności siebie. To oczywiste — jego serce zostało wyrwane dawno temu. Dave teraz ma dwadzieścia kilka lat, dryfuje bez poczucia bezpieczeństwa, obciążony ogromną dawką nienawiści do siebie. Nie czuje się mężczyzną i uważa, że nigdy nim nie będzie. Jak tylu innych, szuka potwierdzenia u kobiet i u mężczyzn, których uważa za prawdziwych. Stuart, którego ojciec porzucił, stał się człowiekiem pozbawionym uczuć. Jego ulubioną postacią w dzieciństwie był Spock, obcy ze *Star Treka*, który żyje sam w swoim umyśle. Obecnie Stuart jest naukowcem, a jego żona czuje się bardzo osamotniona.

I tak dalej, i tak dalej. Powstaje rana, a z raną przychodzi przesłanie. W tym momencie chłopiec składa ślub, obiera sposób życia, z którego wyrasta fałszywe ja. U źródła tego znajduje się głęboka niepewność. Tylu mężczyzn czuje, że ugrzęzło — są albo sparaliżowani i niezdolni do ruchu, albo niezdolni do zatrzymania się w pędzie. Oczywiście, każda mała dziewczynka ma także swoją historię. Ale chciałbym to zachować na osobny rozdział i zestawić z tym, jak mężczyzna walczy o serce kobiety. Pozwólcie, że powiem jeszcze kilka słów na temat tego, co się dzieje z mężczyzną, kiedy zostanie zraniony.

ROZDZIAŁ 5 **BITWA O SERCE MĘŻCZYZNY**

No i jesteś gdzieś tam, Bóg wie gdzie, Jeden ze zdolnych do marszu.

JAN KRIST *Walking Wounded*

Zwrócić mężczyźnie serce to najtrudniejsza misja na ziemi.

z filmu *Michael*

Nic, co ma wartość, nie przychodzi bez walki.

BRUCE COCKBURN

Lovers in a Dangerous Time

(napisane w 1982 roku dla *Stealing Fire*)

Kilka lat temu w życiu mojego średniego syna Blaine'a zaszła wielka zmiana — poszedł do pierwszej klasy. To ogromny krok w życiu każdego dziecka — porzucenie wygody i bezpieczeństwa u matczynego boku i spędzanie całego dnia w szkole, przebywanie wśród „dużych chłopaków”. Blaine jest towarzyski i lubiany, to urodzony przywódca, wiedzieliśmy więc, że poradzi sobie znakomicie. Co wieczór przy kolacji raczył nas opowieściami o swoich przygodach. Z przyjemnością przypominaliśmy sobie własne radości wczesnych szkolnych lat — nowe błyszczące pudełko na lunch, nowiutki żółte ołówki, pudełko kredek z wbudowaną temperówką, nowa ławka i nowi koledzy. Wysłuchiwaliliśmy wszystkiego o jego nowej nauczycielce, lekcjach WF-u, słuchaliśmy w co bawił się na przerwie, jak podczas tych zabaw budził się w nim przywódca. Jednak pewnego wieczoru siedział milczący. „Co się stało, Tygrysie?”, zapytałem. Nie chciał powiedzieć, nawet nie spojrzał na mnie. „Co się stało?” Nie chciał o tym mówić. W końcu wszystko się wydało. Jakiś rozrabiaka z pierwszej

klasy popchnął go na boisku na oczach wszystkich kolegów. Kiedy nam o tym opowiadał, łzy płynęły mu po policzkach.

„Blaine, spójrz na mnie”. Wolno i niechętnie podniósł oczy pełne łez. Na jego twarzy malował się wstyd. „Chciałbym, żebyś uważnie wysłuchał tego, co ci powiem. Kiedy następnym razem ten chuligan cię popchnie, oto co masz zrobić — słuchasz mnie, Blaine?” Pokiwał głową utkwivszy we mnie wzrok. „Chcę, żebyś wstał... i go uderzył... najmocniej jak potrafisz”. Na twarzy Blaine'a pojawił się wyraz zawstydzonego zadowolenia. Potem się uśmiechnął.

Dobry Boże — dlaczego dałem mu taką radę? I dlaczego się z niej ucieszył? I dlaczego jednym taką radę cieszy, a innych przeraża?

Tak, wiem, że Jezus kazał nam nadstawiać drugi policzek. Ale tak naprawdę źle zrozumieliśmy ten werset. Nie można nauczyć chłopca, jak ma wykorzystywać swoją siłę, odzierając go z niej. Jezus potrafił się odwzajemnić, wierzcie mi. Ale wolał tego nie robić. Czy zatem proponujecie, żeby chłopiec, zawstydzony przed kolegami, odarty z siły i godności, pozostał na tej przegranej pozycji, ponieważ tego pragnie Jezus? W ten sposób wykastrowacie go na całe życie. Od tej chwili będzie bierny i wszystko go będzie przerażać. Dorośnie, nigdy nie poznając, jak nie ustępować placu, i nie dowiadując się, czy w ogóle jest mężczyzną. O tak, będzie grzeczny, nawet miły, uległy, pełen dobrych manier. Może to wyglądać na moralne, może to wyglądać jak nadstawianie drugiego policzka, lecz jest zwykłą słabością. Nie można nadstawiać policzka, którego się nie ma. Nasze kościoły są pełne takich mężczyzn.

W jednej chwili dusza Blaine'a znalazła się w martwym punkcie, a w następnej ogień wrócił do jego oczu i wstyd znikł. Jednak dusze wielu, wielu mężczyzn utykają w martwym punkcie na zawsze, ponieważ nikt nigdy nie zachęcił ich, żeby byli niebezpieczni, żeby poznali własną siłę, żeby przekonali się, że mają wszystko, co potrzeba. „Czuję, jakby w moim wnętrzu był wzburzony ocean, a ja ciągle staram się te wody uspokoić”, wyznał mi mój dwudziestoletni przyjaciel. „Chciałbym być groźny”, powiedział, wzdychając. „Myślisz, że to możliwe? Czuję się tak, jakbym potrzebował na to pozwolenia”. Dlaczego, u licha, młody człowiek musi prosić o pozwolenie, żeby być mężczyzną? Ponieważ krzywda trwa jeszcze długo po tym, jak zadano ranę. Nie chciałbym tworzyć fałszywego wrażenia — mężczyzna nie zostaje zraniony raz, a wiele, wiele razy w czasie swego życia. Prawie każdy cios kończy się tym samym: odbiera mu siły. Życie zabiera mu ją krąg po kręgu, aż w końcu w ogóle już nie ma kręgosłupa.

1. WYKOŃCZYĆ GO

Czytałem kilka lat temu o pewnym przypadku, gdy niemowlę, chłopczyk, otrzymało straszny cios: jego penis został „omyłkowo usunięty” podczas operacji. Wydarzenie miało miejsce w latach siedemdziesiątych i podjęto decyzję, która odzwierciedlała powszechne wtedy przekonanie, że „role płci” tak naprawdę nie są przeznaczeniem, a jedynie zostały ukształtowane przez kulturę i dlatego mogą się wymieniać. Jego genitalia zrekonstruowano w formie żeńskiej i wychowano go jako dziewczynkę. Ta historia jest parabolą naszych czasów. Właśnie to dokładnie próbujemy zrobić chłopcom, poczynając od ich najwcześniejszej młodości. Jak mówi Christina Hoff Sommers w swojej książce *The War Against Boys*: „W Ameryce nie jest to dobry okres dla chłopców”. Nasza kultura zwróciła się przeciwko istocie męskości, zamierzając ją zredukować jak najwcześniej. Sommers wykazuje, w jaki sposób przykład strzelaniny w jednej szkole średniej w Little-ton, w Kolorado, wykorzystano przeciwko chłopcom w ogóle.

Większość z was przypomina sobie tę tragiczną historię z kwietnia 1999 roku. Dwóch chłopców weszło do szkolnej biblioteki i zaczęło strzelać. Kiedy było po wszystkim, okazało

się, że jest trzynaście ofiar śmiertelnych i dwóch zabójców także nie żyje. Sommers, podobnie jak mnie, zaalarmowały uwagi Williama Pollacka, dyrektora Ośrodka dla Mężczyzn w szpitalu McLeana. Oto, co powiedział: „Chłopcy w Little-ton to tylko czubek góry lodowej. A tą górą są wszyscy chłopcy”. W naszej kulturze została szeroko rozpowszechniona idea, że agresywna natura chłopców jest w sposób wrodzony zła i należy ich przerabiać w coś bardziej podobnego do dziewcząt. Pierwszym narzędziem w tej operacji jest nasz system szkolnictwa publicznego. Przeciętny nauczyciel staje wobec olbrzymiego wyzwania: w klasie złożonej z chłopców i dziewcząt ma zaprowadzić porządek i przeprowadzić lekcję. Główną przeszkodą w osiągnięciu tego szlachetnego celu może być niemożność zmuszenia chłopców do tego, by siedzieli cicho i spokojnie, i uważali... przez cały dzień. Równie dobrze można by starać się powstrzymać przyływy i odpływy. Nie w taki sposób utrzymuje się chłopców w ryzach i nie w taki sposób ich się uczy. Zamiast zmieniać edukację mężczyzn, staramy się zmienić mężczyzn.

Jak podaje Lionel Tiger w swojej książce *The Decline of Males*, u chłopców trzy- lub czterokrotnie częściej stwierdza się ADHD (zespół nadpobudliwości psychoruchowej). Może jednak oni nie są chorzy, może — jak twierdzi Tiger — „to tylko oznacza, że lubią ruch fizyczny i działania asertywne... Chłopcy w grupie wolą działalność hałaśliwą i wymagającą ruchu od spokojnych i ograniczonych fizycznie zachowań, które nagradza system edukacyjny, a do którego większą skłonność mają dziewczynki”.

Do kogo ta mowa. Ten gość powinien przyjść do naszego domu na obiad. Przy trzech chłopcach (i jednym mężczyźnie o chłopięcym sercu) sprawy czasami wymykają się spod kontroli. Przeważnie krzesła nie służą swojemu celowi. Chłopcy używają ich raczej jak przyrządów gimnastycznych niż siedzisk. Zeszłego wieczoru odwróciłem się, żeby zobaczyć, jak Blaine balansuje brzuchem na krześle niczym akrobata. Jednocześnie nigdzie nie dostrzegłem Luke'a, naszego najmłodszego. A raczej nie widziałem jego głowy w miejscu, w którym powinna wystawać nad stołem. Widzieliśmy tylko parę skarpetek wycelowanych w sufit. Moja żona przewróciła oczami. Ale nasz system edukacyjny nie chce tego tak zostawić. Tiger pisze:

Przynajmniej trzy- albo czterokrotnie więcej chłopców niż dziewczynek zostaje zdiagnozowanych jako chorych, z powodu preferowanych przez nich wzorców zabaw, które zupełnie nie pasują do struktury szkoły. Psychologowie w dobrej wierze przepisują im na ADHD leki uspokajające, takie jak ritalin... Sytuacja ta jest skandaliczna. Stosowanie tych leków u chłopców w tak niewyważony sposób zdradza mylne pojęcie, jakie na temat różnicy płci mają szkolne autorytety... Jediną chorobą na jaką oni cierpią jest bycie mężczyzną.

Jednak dzieje się tak nie tylko w szkołach (wiele z nich, tak przy okazji, wykonuje wprost heroiczną robotę). A co z naszymi Kościołami? Ostatnio przyszedł do mnie pewien bardzo zły i poirytowany młodzieniec. Wyprowadził go z równowagi sposób, w jaki jego ojciec, kościelny lider, trenował go w sporcie. Chłopak jest baseballistą i jego zespół dostał się do finału miejskich rozgrywek. W wieczór wielkiego meczu, kiedy wychodził, ojciec zatrzymał go, mówiąc: „Pamiętaj, żebyś nie kopał w pośladki — tak nie wolno robić”. Nie zmyśliłem tego. Co za pomysł mówić siedemnastoletniemu sportowcowi coś takiego. Idź i nakop im... no, nie popuść im. A tutaj: bądź miły. Bądź najmiłym gościem, na jakiego trafiła drużyna przeciwnika. Innymi słowy, bądź miękki. Jest to doskonały przykład tego, co mówi się mężczyznom w kościele. Kiedyś przeczytałem u kogoś, że Kościół być może ma męską fasadę, ale jego dusza jest kobieca.

Kastracja przydarza się również w małżeństwie. Kobiетom często podoba się bardziej gwałtowna strona mężczyzny, ale kiedy już kogoś złapią, oswajają go i udomawiają. Jak na

ironię, jeśli on się podda, będzie miał z tego powodu żal, a ona z kolei będzie się zastanawiała, gdzie podziała się jego namiętność. W większości małżeństw na tym się kończy. Pewna zmęczona, osamotniona kobieta zapytała mnie kiedyś: „Jak mam sprawić, żeby mój mąż znowu się ożywił?”. „Stwórz mu szansę ryzykowania”, odpowiedziałem. „To znaczy chcesz, żebym mu pozwoliła mieć motocykl, tak?”. „Tak”. Skurczyła się, a na jej twarzy pojawiło się rozczarowanie. „Wiem, że masz rację, ale ten pomysł mi się nie podoba. Od lat mu na to nie pozwalałam”.

Pomyślcie jeszcze raz o tym olbrzymim lwie wsadzonym do klatki. Dlaczego wsadzamy do klatki mężczyznę? Z tego samego powodu, dla którego zamknęliśmy w niej lwa: bo jest niebezpieczny. Parafrazując słowa Sayers, przycięliśmy pazury także szczenięciu Lwa Judy. Mężczyzna jest niebezpieczny. Kobiety nie wszczynają wojen. Większości najgwałtowniejszych zbrodni nie popełniają kobiety. Nasze więzienia nie są przepełnione kobietami. To, co stało się w Kolumbii, nie było dziełem dwóch dziewcząt. Najwyraźniej coś jest nie tak z męską duszą i jedynym sposobem, w jaki chcemy temu zaradzić, jest całkowite usunięcie niebezpiecznego pierwiastka z jego natury.

„Wiemy, że nasze społeczeństwo produkuje w nadmiarze chłopców — mówi Robert Bly — a jednocześnie coraz mniej mężczyzn”. Dzieje się tak z dwóch prostych powodów. Nie wiemy, jak przeprowadzać inicjację chłopca, żeby stał się mężczyzną, i po drugie, nie jesteśmy pewni, czy tego naprawdę chcemy. Chcemy chłopców socjalizować, to na pewno, ale z dala od wszystkiego, co dzikie, gwałtowne i namiętne. Innymi słowy, z dala od męskości, a bliżej czegoś kobiecego. Lecz, jak powiada Sommers, zapomnieliśmy o prostej prawdzie: „Siła, rywalizacja i fizyczna odwaga normalnych, przyzwoitych mężczyzn jest odpowiedzialna za większość tego, co w świecie jest słuszne”. Sommers przypomina nam, że podczas masakry w Kolumbii „Seth Houy zasłonił swym ciałem przerażoną dziewczynę, aby ochronić ją przed kulami, piętnastoletni Daniel Rohbough przyplącił życiem, gdy wystawiając się na śmiertelne ryzyko, przytrzymał otwarte drzwi, żeby inni mogli uciec”.

Ta sama siła, tak istotna dla mężczyzn, jest także tym, co czyni z nich bohaterów. Jeśli okolica jest bezpieczna, to właśnie dzięki męskiej sile. Niewolnictwo zostało zniesione dzięki sile mężczyzn, za straszliwą cenę, jaką musieli zapłacić oni i ich rodziny. Naziści zostali pokonani siłą mężczyzn. Apartheidu nie zniesiono dzięki kobietom. A kto oddał swe miejsca w łodziach ratunkowych na Titanicu, żeby można uratować kobiety i dzieci? I czy zapomnieliśmy, że to Mężczyzna pozwolił przybić się do krzyża na Kalwarii? To nie znaczy, że kobiety nie potrafią być heroiczne. Znam wiele heroicznych kobiet. To ma nam tylko przypomnieć, że Bóg stworzył mężczyzn właśnie takich, gdyż zdecydowanie potrzebujemy, żeby oni tacy byli. Tak, mężczyzna jest niebezpieczny. Tak jak skalpel. Może zranić albo uratować komuś życie. Nie sprawisz, żeby stał się bezpieczny, przytępiając go. Musisz oddać go w ręce kogoś, kto wie, co się z nim robi.

Jeśli spędzaliście trochę czasu przy koniach, to wiecie, że największe problemy stwarza ogier. Jest silny, bardzo silny i ma własny niezależny rozum. Ogiery przeważnie nie lubią być ujarzmiane i mogą stać się nawet agresywne — zwłaszcza gdy w pobliżu są klacze. Ogiera trudno opanować. Jeśli chcesz mieć bezpieczniejsze, łagodniejsze zwierzę, jest na to bardzo proste rozwiązanie: musisz go wykastrować. Wałach jest o wiele bardziej uległy. Można go wodzić za nos, robi bez hałasu wszystko, co mu każesz. Jest tylko jeden problem: wałachy nie przekazują życia. Nie mogą zrobić dla ciebie tego, co potrafi ogier. Ogier jest niebezpieczny, to prawda, ale jeśli chcesz życia, które on oferuje, musisz także przyjąć jego gwałtowność. Te dwie rzeczy idą z sobą w parze.

2. W KOŃCU, O CO TU NAPRAWDĘ CHODZI?

Powiedzmy, że mamy 6 czerwca 1944 roku, godz. 7.10. Jesteś jednym z żołnierzy w trzeciej fali lądującej na plaży Omaha. Tysiące mężczyzn poszło przed tobą i teraz twoja kolej. Wyskakując z łodzi i brnąc ku brzegowi, widzisz wszędzie ciała zabitych żołnierzy — dryfujące w wodzie, szarpane przez fale, leżące na piasku. Docierając do plaży, naliczyłeś setki rannych. Niektórzy kuśtykają z tobą do brzegu, szukając kryjówek. Inni ledwie się czołgają. Snajperzy na urwisku nad tobą nie przestają strzelać. Jak okiem sięgnąć, widzisz ból i kalectwo. Klęska jest niemal porażająca. Kiedy docierasz do urwiska, jedyne bezpiecznego punktu, znajdujesz całe oddziały żołnierzy pozbawionych dowódców. Są w szoku, oglupieni i przerażeni. Wielu z nich zgubiło broń, większość nie jest w stanie się ruszyć. Są sparaliżowani ze strachu. Widząc to wszystko, jaki wysnułbyś wniosek? Jaka byłaby twoja ocena sytuacji? Bez względu na to, co o tym wszystkim myślisz, powiesz jedno: To okropnie brutalna wojna — i każdy by się z tobą zgodził; nikt nie uznałby tego, co mówisz, za dziwne.

Nie wiem, dlaczego tym jednym prostym zdaniem nie określamy życia. Rozejrzyjcie się — co widzicie? Co obserwujecie w życiu mężczyzn, z którymi pracujecie, obok których mieszkacie, z którymi chodzicie do kościoła? Czy są pełni żarliwej wolności? Czy walczą dzielnie? Czy ich kobiety są głęboko wdzięczne za to, w jaki sposób kochają je ich mężczyźni? Czy ich dzieci promienieją z podziwu? Ta wizja mogłaby wzbudzić śmiech, gdyby nie była tak tragiczna. Mężczyźni leżą bez ducha. Po całej okolicy, na prawo i lewo, walają się okaleczone życia mężczyzn (i kobiet), których dusze poległy od odniesionych ran. Słyszeliście wyrażenie: to wrak człowieka? Oni stracili serce. Inni żyją, ale są poważnie ranni. Próbuje się czołgać, lecz przeżywają trudne chwile, składając swe życie do kupy, i wciąż otrzymują kolejne ciosy. Znamy też i takich, którzy są jeńcami, więdną w więzieniach rozpacz, uzależnienia, beczynności czy nudy. To miejsce wygląda jak pobojowisko, jak plaża Omaha duszy.

I właśnie dokładnie tym jest. Znajdujemy się obecnie w późnym stadium długiej i złej wojny przeciwko ludzkiemu sercu. Wiem — to brzmi przesadnie dramatycznie. Dotąd rzadko używałem terminu „wojna”, bojąc się, że zostanę z miejsca skreślony jako jeszcze jeden pesymista. Chrześcijanie, którzy chcą coś zrobić, próbują nakłaniać innych do przepracowania jakiegoś wymyślanego zagrożenia, aby pchnąć naprzód własną polityczną, ekonomiczną czy teologiczną sprawę. Ja jednak nie mam zamiaru nikogo straszyć, chcę tylko szczerze powiedzieć o naturze tego, co dzieje się wokół nas... i przeciwko nam. Dopóki bowiem nie nazwiemy sytuacji po imieniu, nie będziemy wiedzieli, co z nią zrobić. Właściwie w tym punkcie wielu ludzi czuje się zdradzonych bądź porzuconych przez Boga. Myśleli, że bycie chrześcijaninem w jakiś sposób ustrzeże ich od kłopotów, a przynajmniej znacznie je zmniejszy. Nikt nigdy nie powiedział im, że zostali przeniesieni na pierwszą linię frontu, i wydają się autentycznie wstrząśnięci faktem, że w ogóle ktoś do nich strzela.

Kiedy alianci zdobyli plażę w Normandii, wojna jeszcze się nie skończyła. Pod pewnym względem dopiero się zaczęła. Stephen Ambrose, w *Citizen Soldiers*, swoim zapisie tego, jak alianci wygrali wojnę, przekazał nam wiele niezapomnianych opowieści o tym, co zaszło po sławetnym lądowaniu. Wiele z tych opowieści zawiera treści alegoryczne. Oto jedna, która opowiada o wydarzeniach nazajutrz po „godzinie zero”. Mamy 7 czerwca 1944 roku:

Generał brygady Norman „Dutch” Cota, zastępca dowódcy 29. Dywizji, trafił na grupę piechoty otaczającą farmę, gdzie ukryli się Niemcy. Zapytał dowodzącego kapitana, dlaczego jego ludzie nie podejmują żadnych działań, żeby zająć budynek. „Sir, tam są Niemcy, strzelają do nas”, odparł kapitan. „Wie pan co, kapitanie — powiedział Cota, odpinając dwa granaty od swojej kurtki. — Niech pan ze swoimi ludźmi zacznie do nich strzelać. Ja wezmę swój oddział, a wy uważnie obserwujcie. Pokażę wam, jak zdobyć budynek zajęty przez Niemców”. Cota poprowadził swój oddział wzdłuż ogrodzenia, aby

podejść możliwie najbliżej zabudowań. Nagle wydał okrzyk i ruszył naprzód, a za nim jego ludzie, wrzeszcząc jak dzikie bestie. Gdy wrzucili granaty przez okna, Cota i jeszcze jeden człowiek kopnięciem otworzyli frontowe drzwi, wrzucili kilka granatów i przeczekali wybuchy, a potem wpadli do środka. Ocalali Niemcy wymykali się tylnymi drzwiami, ratując życie. Cota wrócił do kapitana. „Widział pan, jak się zajmuje budynek? — spytał generał nadal bez tchu. — Rozumie pan? Czy teraz już pan wie, jak to się robi?” „Tak, sir”.

Czego możemy nauczyć się z tej przypowieści? Dlaczego ci ludzie utknęli w martwym punkcie? Po pierwsze, byli niemal zaskoczeni, że w ogóle się do nich strzela. „Oni do nas strzelają, sir”. Hej! A co się robi na wojnie? Strzela się. Zapomnieliście? Przyszliśmy na świat, który jest w stanie wojny. Scena, którą przeżywamy, jest prawdziwa, nie pochodzi z serialu. To krwawa bitwa. Czy nie zauważyliście, z jaką śmiertelną dokładnością została zadana rana? Ciosy, które otrzymujecie, absolutnie nie są przypadkowe. Trafiają w dziesiątkę. Charles miał być pianistą ale przestał uczyć się grać na pianinie. Ja mam talent trafiania do serc mężczyzn i kobiet. Jednak moja rana kusiła mnie, żebym był samotnikiem, żył z dala od swego serca i serc innych ludzi. Powołaniem Craiga było głoszenie Ewangelii, tak jak robił to jego ojciec i dziadek. Jego rana odwiodła go od tego. Pamiętacie? Był mewą. Potrafił jedynie skrzeczeć. Nie wspominałem dotąd o Reggie'em. Jego ojciec zranił go, kiedy ten próbował być najlepszy w szkole. „Jesteś tak głupi, nigdy ci się nie uda skończyć college'u”. Chciał być lekarzem, ale nigdy nie zrealizował swego marzenia.

I tak dalej, i tak dalej. Ta rana jest zbyt celnie zadana i zbyt konsekwentna, żeby była przypadkowa. Jest to próba odcięcia cię, okaleczenia lub zniszczenia twojej siły i wycofania cię z akcji. Nasze rany zwracają się przeciw nam z oszałamiającą dokładnością. Mam nadzieję, że rozumiecie, o co chodzi. Czy wiecie, dlaczego doszło do napaści? Dlatego, że Wróg was się boi. Jesteście niebezpieczni. Jeśli kiedykolwiek odzyskacie swe serce i odważnie będziecie żyć z jego głębi, staniecie się dla niego wielkim problemem. Wyrządzą wam wiele szkód... walcząc po stronie dobra. Pamiętacie, jak mężny i skuteczny był Bóg w historii świata? Wy jesteście latoroślą rodu zwycięzców. Pozwólcie, że wrócę do drugiej nauki płynącej z przypowieści o wydarzeniach nazajutrz po „godzinie zero”. Powodem, że ci mężczyźni leżeli tam niezdolni do ruchu, było to, że nikt wcześniej nie pokazał im, jak się zdobywa budynek. Przeszli szkolenie, ale nie w tym zakresie. Większość mężczyzn nigdy nie przeszła męskiej inicjacji. Nie było nikogo, kto by im pokazał, jak to się robi, a zwłaszcza, jak walczy się o własne serce. Błąd tyłu ojców, zniewieściałej kultury i pasywnego Kościoła pozbawił tych ludzi kierownictwa.

Dlatego właśnie napisałem tę książkę. Jestem tu po to, żeby wam powiedzieć, że możecie odzyskać swe serce. Ale muszę was ostrzec — jeśli chcecie je odzyskać, jeśli chcecie, by wasza rana się zagoiła, powróciła wasza siła, jeśli chcecie odkryć swe prawdziwe imię, będziecie musieli o to zawalczyć. Zauważcie, jak reagujecie na moje słowa. Czy w waszym wnętrzu coś drgnęło, jakaś tęsknota za życiem? I czy nie zagłusza jej inny głos, nakazujący ostrożność, który być może chciałby mnie zlekceważyć? „On jest melodramatyczny”. „Co za arogancja”. Albo: „Może są tacy, co to potrafią, ale nie ja”. Albo: „Nie wiem... czy w ogóle warto?”. To jest właśnie część walki. Rozumiecie? Ja niczego nie zmyślam.

3. POSZUKIWANIE ODPOWIEDZI

Przede wszystkim musimy dowiedzieć się tego, czego nigdy nie usłyszeliśmy od swojego ojca — albo usłyszeliśmy w negatywny sposób. Musimy poznać, kim jesteśmy i czy mamy to, co trzeba. Co zrobimy teraz z tym ostatecznym pytaniem? Gdzie się udamy, żeby uzyskać odpowiedź? Aby wam pomóc znaleźć odpowiedź na to pytanie, pozwólcie, że zadam

najpierw inne: Co zrobiliście z tym pytaniem? Do kogo się z nim udaliście? Chyba rozumiecie, że ten najważniejszy dla mężczyzny problem sam się nie rozwiąże. Całymi latami możecie próbować go wyrzucić ze świadomości i po prostu „pchać ten wózek dalej”. Ale on nie zniknie. Dla naszej duszy jest to głód tak zasadniczy, że zmusi nas do znalezienia rozwiązania. Prawdę mówiąc, będzie napędzał wszystko, co robimy.

Jesienią parę dni spędziłem u zamożnego człowieka, którego nazwę Peter. Gościł mnie podczas konferencji na Wschodnim Wybrzeżu. Peter przyjechał po mnie na lotnisko nowym landroverem, jak to się mówi, pełen wypas. „Fajny wóz — pomyślałem. — Temu facetowi nieźle się powodzi”. Następnego dnia rozbijaliśmy się jego bmw 850CSi. Peter mieszka w największym domu w mieście i ma jeszcze letni dom w Portugalii. Tego bogactwa nie odziedziczył, na wszystko sam zapracował. Uwielbia wyścigi Formuły 1 i lata samolotem na łososie do Nowej Szkocji. Naprawdę go polubiłem. To jest mężczyzna, mówiłem sobie.

Jednak jakby czegoś mu brakowało. Można pomyśleć, że taki gość powinien być zdecydowany, pewny siebie, opanowany. I na pierwszy rzut oka rzeczywiście taki się wydawał. Jednak gdy spędziliśmy razem trochę czasu, przekonałem się, że jest... chwiejny. Posiadał wszelkie pozory męskości, ale nie brało się to z jego prawdziwego wnętrza.

Po kilku godzinach rozmowy przyznał się, że doznał niedawno objawienia: „Straciłem ojca w tym roku, zmarł na raka. Jednak gdy umarł, nie płakałem. Widzisz, tak naprawdę nigdy nie byliśmy sobie bliscy”. Ach tak, wiedziałem, co teraz powie. „Przez te wszystkie lata zmuszałem się, żeby iść do przodu, ale nie sprawiało mi to radości. Po co to wszystko? Teraz już rozumiem... Chciałem uzyskać aprobatę ojca”. Długie, smutne milczenie. Potem Peter wyznał cicho, przez łzy: „Ale się nie udało”. Oczywiście, że nie, to nigdy się nie udaje. Bez względu na to, jak bardzo się staramy, jak daleko zachodzimy w życiu, to nigdy nie uzdrowi rany ani nie powie wam, kim jesteście. Jednak tak wielu mężczyzn kupuje ten pomysł.

Po latach prób odnoszenia sukcesów w oczach świata pewien mężczyzna nadal uparcie trzyma się tego pomysłu. Siedząc w moim gabinecie, krwawiąc ze wszystkich swoich ran, mówi do mnie: „Kto jest prawdziwym ogierem? Facet, który zarabia kupę szmalu”.

Domyślcie się, że sam nie zarabia dużo, zatem nadal może łudzić się tą iluzją.

Mężczyźni, chcąc zdobyć samopotwierdzenie, szukają w różnych kierunkach. Brad to dobry człowiek, który przez wiele lat chciał nabrać znaczenia poprzez przynależność. Powiedział: „Na podstawie własnych ran wywnioskowałem, jak żyć: muszę znaleźć grupę, do której będę należał, dokonam czegoś niesamowitego, czego zażądata inni, i stanę się kimś”. Najpierw była to właściwa grupa chłopaków w szkole, potem drużyna zapaśnicza; lata później właściwy zespół pastorów. Były to rozpaczliwe poszukiwania na własne żądanie. Lecz niestety nie powiodły się. Gdy w zespole, w którym służył, sprawy się skomplikowały, wiedział, że musi odejść. „Serce mi pękało, otworzyły się wszystkie rany. Nigdy nie czułem takiego bólu. Wyrok brzmiał: Nigdzie nie należę. Nikt mnie nie chce. Jestem sam”.

Gdzie mężczyzna ma szukać potwierdzenia siebie? W tym, co posiada? U tych, którzy się z nim liczą? W tym, jak atrakcyjna jest jego żona? Dokąd chodzi na służbowe obiady? Jaką ma kondycję fizyczną i sportowe osiągnięcia? Świat oklaskuje te próżne poszukiwania: zarób milion, ubiegaj się o stanowisko, zdobądź awans, dobiegnij do mety... bądź kimś. Czujesz w tym szyderstwo? Ranny czołga się po plaży, a snajperzy strzelają. Jednak najgorszym dla mężczyzny kierunkiem, w którym może się zwrócić, kierunkiem, który z pewnością obierze każdy bez względu na to, jakie spotkały go nieszczęścia, jest kobieta.

4. Z PYTANIEM DO EWY

Pamiętacie opowieść o moim pierwszym pocałunku, o tej małej, w której zakochałem się w siódmej klasie, i jak sprawiła, że mój rower latał? Zakochałem się w Debbie w tym samym roku, w którym mój ojciec wymeldował się z mojego życia, w roku, w którym otrzymałem

najgłębszą ranę. To nie był zbieg okoliczności. W rozwoju młodego chłopca nadchodzi decydujący czas, kiedy musi interweniować ojciec. Jest to początek okresu dojrzewania, gdzieś między jedenastym a piętnastym rokiem życia, zależnie od chłopca. Jeśli nie będzie tej interwencji, chłopiec stanie na drodze zmierzającej do katastrofy, a następnym oknem, które otworzy się w jego duszy, będzie seks.

Debbie sprawiła, że czułem się jak ogier. Nie potrafiłem wtedy ubrać tego w słowa, nie miałem pojęcia, co tak naprawdę się dzieje. Jednak w sercu czułem, że znalazłem odpowiedź na swoje pytanie. Ładna dziewczyna uważa, że jestem wspaniały. Czego więcej może chcieć facet? Znalazłem swoją Julię, zatem ja muszę być Romeem.

Kiedy ze mną zerwała, zaczęło się to, co było długą i smutną historią poszukiwania „kobiety, która sprawi, że poczuję się mężczyzną”. Skakałem od dziewczyny do dziewczyny, próbując dostać odpowiedź. Być bohaterem dla swojej Pięknej — taka była moja tęsknota, mój obraz tego, co to znaczy być naprawdę i ostatecznie mężczyzną. Bly nazywa to poszukiwaniem Kobiety o Złoty Włosach.

Dostrzega gdzieś na przyjęciu czy w galerii kobietę i od razu wie, że to „ona”. Porzuca wtedy swoją aktualną partnerkę, gania za swym nowym ideałem, cały roznamiętniony, z bijącym sercem, bliski obłądu. Po paru miesiącach wszystko się kończy; wyśniony ideał staje się zwyczajną kobietą. Mężczyzna jest skonfundowany i nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Wówczas dostrzega następną promieniejącą twarz i powraca dawna pewność.
(*Żelazny Jan*)

Dlaczego najbardziej na świecie uzależnia mężczyzn pornografia? Oczywiście, to fakt, że mężczyźni są wzrokowcami, że zdjęcia i obrazy pobudzają o wiele bardziej ich niż kobiety. Jednak głębszym powodem jest to, że uwodzicielska piękność dotyka twojego wnętrza i pobudza desperacki głód potwierdzenia się jako mężczyzna, choć nie wiedziałeś, że taki posiadasz. Pobudza bardziej niż wszystko inne, co może przeżyć mężczyzna. Musisz zrozumieć — to coś głębszego niż tylko nogi, piersi i dobry seks. To coś mitycznego. Przyjrzyjcie się, na co zdobywali się mężczyźni, żeby znaleźć swoją Złotowłosą. Stacjali pojedynki o kobiety, prowadzili wojny. Bo każdy mężczyzna pamięta Ewę. Mamy na jej punkcie obsesję. I w pewien sposób wierzymy, że gdybyśmy ją znaleźli, odzyskali, wtedy wraz z nią powróciłaby nasza utracona męskość.

Pamiętacie tego małego chłopca, Philipa, z filmu *Doskonały świat*? Pamiętacie, czego się obawiał? Że jego penis jest za mały. W taki sposób mężczyźni czasami dają wyraz duchowej kastracji. W późniejszym życiu często najgorszym lękiem dla mężczyzny jest impotencja. Jeśli nie może osiągnąć erekcji, czuje się do niczego pod każdym względem. I odwrotnie: jeśli mężczyzna czuje erekcję, to dobrze, wtedy czuje się potężny. Czuje się silny. Mówię wam, ta kwestia najczęściej wiąże się z penisem. Jeśli mężczyzna może czuć się bohaterem w łóżku, to znaczy, proszę państwa, że jest bohaterem. Pornografia jest tak kusząca, bo o czym ma myśleć zraniony, wygłodniały mężczyzna, skoro na świecie są setki piękności gotowych mu się oddać? (Oczywiście, nie tylko jemu, ale kiedy jest z tymi zdjęciami sam na sam, to ma wrażenie, jakby one były tylko dla niego).

To nie do wiary, ile filmów opiera się na tym kłamstwie. Znaleźć Piękną, zdobyć ją, przespać się i jesteś mężczyzną. Jesteś Jamesem Bondem. Jesteś ogierem. Przyjrzyjcie się słowom piosenki Bruce'a Springsteena *Secret Garden* (z jego płyty *Greatest Hits* z 1995 roku).

Ona cię wpuści do swego domu
Jeśli zapukasz ciemną nocą
Ona cię wpuści do swych ust

Jeśli użyjesz właściwych słów
Jeśli zapłacisz właściwą cenę
Głęboko do środka wpuści ciebie
Lecz zakazany jest ogród jej
Tam krętą ścieżką zaprowadzi cię
W powietrzu naraz czułość zawisnie
Pozwoli wejść ci tylko na tyle
Abyś poczuł, że ona tam jest
Spojrzy na ciebie i uśmiechnie się
A jej oczy powiedzą, że
Tajemniczy ogród jej
Gdzie wszystko, co chcesz
Wszystko, czego ci brak
Zawsze zostanie z dala
O milion mil od ciebie.

Mamy tu dogłębne kłamstwo połączone z głęboką prawdą. Ewa jest ogrodem rozkoszy (por. Pnp 4,16). Ale ona nie jest tym wszystkim, czego chcesz, wszystkim, czego ci brak — nawet w przybliżeniu. To wszystko jest oddalone milion mil od ciebie. Nie możesz tego osiągnąć, ponieważ tego tam nie ma. Tego tam nie ma. Tam nigdy, przenigdy nie dostaniesz odpowiedzi na swoje pytanie. Nie zrozumcie mnie źle. Kobieta jest urzekająca. Bardziej niż cała reszta stworzenia. „Nagie ciało kobiety jest częścią wieczności nie do objęcia oczyma mężczyzny”. Kobiecość potrafi obudzić męskość. Och, potrafi. Moja żona błysnie mi kawałkiem piersi albo uda i jestem gotowy do działania. Cały organizm staje w pogotowiu. Kiedy mówi mi miękki głosem, że jestem mężczyzną, mogę dla niej przeskakiwać wieżowce. Jednak kobiecość nie może nigdy nadać męskości. To tak jakby prosić małżę, żeby zamiast perły dała ci byka. To tak, jakby prosić łąkę z polnymi kwiatami, aby dała ci chevroleta rocznik 57. To jest zupełnie inna materia.

Kiedy mężczyzna udaje się z tym pytaniem do kobiety, to z pewnością dojdzie do uzależnienia albo kastracji. Zazwyczaj do obu tych rzeczy naraz.

Dave, którego ojciec ciężko zranił, kiedy nazwał go maminsynkiem, zaniósł to pytanie do kobiety. Ostatnio wyznał mi, że jego obsesją stały się młode kobiety. Rozumiecie dlaczego — są mniejszym zagrożeniem. Młoda kobieta to nawet w połowie nie takie wyzwanie jak dojrzała. Przy niej można czuć się mężczyzną. Dave wstydzi się swojej obsesji, ale to go nie powstrzymuje. Młoda kobieta to jakby odpowiedź na jego pytanie, a on tę odpowiedź musi dostać. Ale wie, że jego poszukiwanie jest bezowocne. Przyznał mi się do tego dwa dni temu: „Nawet gdybym ożenił się z piękną dziewczyną, zawsze będę wiedział, że gdzieś jest jeszcze piękniejsza. I zacznę się zastanawiać, czy potrafiłbym ją zdobyć”.

To kłamstwo. Jak mówi Bly, to szukanie bez końca. „Dotknęliśmy tu nader częstego źródła rozpaczony wielu mężczyzn i cierpień wielu kobiet”. Jakże często to widziałem. Brat mojej przyjaciółki kilka lat temu, kiedy zerwała z nim dziewczyna, sięgnął dna. Był naprawdę utalentowany — świetny sportowiec w szkole średniej, a potem obiecujący młody adwokat. Jednak nosił w sobie ranę ojca alkoholika i pracoholika, który nigdy nie dał mu tego, czego potrzeba chłopcu. Jak wielu z nas swoje serce z pytaniem zaniósł do kobiety. Kiedy ona go rzuciła, jak powiedziała moja przyjaciółka: „Załamał się. Wpadł w wir, zaczął dużo pić, palić. Nawet wyjechał z kraju. Jego życie legło w gruzach”.

Dlatego właśnie wielu mężczyzn sekretnie boi się swoich żon. Ona go zna jak nikt inny, śpi z nim, wie, jaki jest naprawdę. Jeśli udzielił jej władzy potwierdzenia go jako mężczyzny, to równocześnie dał jej władzę niepotwierdzenia go. To śmiertelna pułapka. Pewien pastor powiedział mi, że od lat stara się zadowolić swoją żonę, a ona ciągle daje mu stopień

niedostateczny. „A jeśli ona nie da ci promocji?“, zapytałem. „Jeśli naprawdę tak czuje... to oblałem“. Inny mężczyzna, Richard, w początkowych latach małżeństwa stał się napastliwy wobec żony. Według jego wizji on był Romeem, dlatego ona musiała być Julią. Kiedy okazało się, że ona nie jest Złotowłosa, wpadł we wściekłość, ponieważ to oznaczało, rozumiecie, że on nie jest heroicznym mężczyzną. Pamiętam, jak raz zobaczyłem zdjęcie Julii Roberts bez filmowego kostiumu i makijażu. „No — uświadomiłem sobie — to zwyczajna kobieta“.

„Przychodzi do mnie po potwierdzenie siebie“, powiedziała mi pewna młoda kobieta o mężczyźnie, z którym się umawia. A raczej umawiała. Na początku czuła do niego pociąg. Z pewnością pociągało ją to, że on wprost wariował na jej punkcie. „Dlatego z nim zerwałam“. Byłem zdumiony jej wrażliwością i odwagą. To niezwykle rzadkie, zwłaszcza u młodych kobiet. Z początku cudownie jest wiedzieć, że jesteś jego obsesją. To, że on uważa cię za boginię, potrafi uderzyć do głowy. Ale w końcu wasz romans zmieni się w wywieranie na ciebie presji. „Ciągłe powtarzał: »nie jestem pewien, czy mam wszystko, co trzeba, a ty mi mówisz, że nie«. Pewnego dnia mi za to podziękuje“.

Warte uwagi jest to, że homoseksualiści są w tym o wiele bardziej wyraziści. Oni wiedzą, że ich sercu brakuje męskiej miłości. Problem polega na tym, że sprowadzili ją tylko do seksu. Joseph Nicolosi twierdzi, że homoseksualiści usiłują zagoić ranę, wypełniając ją męskością, gdyż albo brakuje im męskiej miłości, albo czują, że nie mają męskiej siły. Ich poszukiwanie oczywiście jest daremne i dlatego właśnie przytłaczająca liczba związków homoseksualnych nie jest trwała, dlatego tak wielu gejów skacze od mężczyzny do mężczyzny i dlatego tak wielu z nich cierpi na depresję i cały szereg innych uzależnień. W swoich związkach nie znajdują tego, czego im potrzeba.

Dlaczego mówię to wszystko o naszym poszukiwaniu samopotwierdzenia i odpowiedzi na pytanie? Ponieważ nie usłyszymy prawdziwej odpowiedzi, dopóki nie zrozumiemy, że ta, którą mamy, jest fałszywa. Jeśli tkwimy w iluzji, to jak możemy stawić czoło rzeczywistości? Jest w nas głód; zagnieździł się w naszej duszy niczym wiecznie nienasycona tęsknota i nie znika bez względu na to, czym usiłujemy go zaspokoić. Jeśli ze swoim pytaniem zwrócisz się do Ewy, będziesz miał złamane serce. Teraz to wiem, po wielu, wielu trudnych latach. Od niej nie otrzymasz odpowiedzi. Tej odpowiedzi nie udzieli ci nic, za czym zwykle gonią mężczyźni w poszukiwaniu sensu życia. Istnieje tylko jedno źródło, gdzie możesz szukać odpowiedzi. Zatem bez względu na to, dokąd trafiłeś, próbując ją znaleźć, musisz zawrócić. Musisz się wycofać. I to będzie początek twojej wędrówki.

ROZDZIAŁ 6 GŁOS OJCA

Żaden mężczyzna nie potrafi przez dłuższy czas utrzymać jednej twarzy dla siebie, a innej dla tłumu, gdyż w końcu straci rozeznanie, która z nich jest prawdziwa.

NATHANIEL HAWTHORNE

Esse quam videri.

Raczej być niż się ukazywać.

Kto może dać to mężczyźnie — jego własne imię?

GEORGE McDONALD

Lata we wschodnim Oregonie są upalne, suche i pełne kurzu. Kiedy słońce jest wysoko na niebie, temperatura może skoczyć do 35 stopni Celsjusza, zatem ilekroć było to możliwe, najcięższą harówkę na farmie zawsze rezerwowaliśmy na wczesny poranek albo późne

popołudnie i wieczór, kiedy docierało tam chłodne powietrze z położonej niżej rzecznej doliny. Czasami w czasie upału oczyszczaliśmy rowy irygacyjne, co dla mnie było świetną wymówką, żeby się zamoczyć. Człapałem wzdłuż rowu, a gorąca błotnista woda wsiąkała w moje dżinsy. Przeważnie jednak wracaliśmy do domu, na rancho, na szklanek mrożonej herbaty. Pop uwielbiał słodzić swoją herbatę potężną ilością cukru, tak jak to się robi na Południu. Siadaliśmy przy kuchennym stole i wypijaliśmy szklanek lub dwie, rozmawiając o wydarzeniach poranka albo jego planach sprzedania kilku sztuk bydła na aukcji. Albo jak zamierzamy spędzić popołudnie.

Pewnego dnia, pod koniec lata, miałem wtedy trzynaście lat, Pop i ja właśnie mieliśmy rozpocząć nasz rytuał, kiedy on wstał i podszedł do okna. Kuchnia wychodziła na południe, widać z niej było wielkie pole lucerny i pastwisko. Jak wielu farmerów, Pop uprawiał ją, żeby mieć paszę na zimę dla bydła i koni. Podszedłem za nim do okna i zobaczyłem, że młody byczek wy dostał się z zagrody i wszedł w lucernę. Dziadek tłumaczył mi kiedyś, że pasienie się świeżą lucerną jest niebezpieczne dla bydła; lucerna pęcznieje im w żołądku i może przerwać jedną z czterech komór. Pop wyraźnie się zdenerwował, tak jak może zdenerwować się na bydło tylko kowboj. Ja z kolei byłem podekscytowany. Czuję przygodę.

„Idź, osiodłaj Tony'ego i zabierz stamtąd tego byczka”, powiedział, siadając z powrotem w swoim fotelu i zrzucając buty. Jego zachowanie wyraźnie świadczyło, że nie zamierza iść ze mną; a właściwie, że nie zamierza nigdzie iść. Nalał sobie drugą szklanek herbaty, a w mojej głowie kotłowało się od domysłów, co znaczą jego słowa. Oznaczały po pierwsze, że muszę złapać Tony'ego, największego konia na rancho. Bałem się Tony'ego, ale obaj wiedzieliśmy, że on był do mojego zadania najlepszy. I po drugie, musiałem go osiodłać i pojechać na nim, żeby zagonić byczka do zagrody. Sam. Przetrawiwszy tę informację, uświadomiłem sobie, że stoję tam już Bóg wie jak długo, a czas ucieka. Idąc przez tylny ganek do zagrody, czułem dwie rzeczy, a czułem je bardzo silnie: lęk... i zaszczyt.

Większość momentów, w których zmienia się nasze życie, odbieramy później właśnie w ten sposób. Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale wiem, że wtedy pierwszy raz w swoim życiu przekraczałem próg jako młody mężczyzna. Pop wierzył we mnie i bez względu na to, co dostrzegł, a czego ja nie widziałem, fakt, że on we mnie wierzył, oznaczał, że ja także uwierzyłem w siebie. Tego dnia złapałem byczka... i całe mnóstwo jeszcze czegoś więcej.

1. DESPERAT INICJACJI

Mężczyzna musi poznać swoje imię. Musi poznać, że niczego mu nie brakuje. Nie mam tu na myśli modernistycznego, racjonalistycznego znaczenia słowa „poznać”. Nie chodzi mi o intelektualną akceptację myśli przechodzącej przez korę mózgową, jak wtedy, gdy dowiadujesz się czegoś o bitwie pod Waterloo albo warstwie ozonowej — tak jak większość mężczyzn „dowiaduje się” o Bogu albo prawdach chrześcijańskich. Mam tu na myśli głębokie poznanie, taki rodzaj poznania, z którym mamy do czynienia, gdy jesteśmy na miejscu, wchodzimy w coś, w niezapomniany sposób doświadczamy czegoś z pierwszej ręki. W ten sposób „Adam poznał swoją żonę”, a ona urodziła dziecko. Adam nie dowiedział się o Ewie, on ją poznał intymnie, na bardzo głębokim poziomie, poprzez doświadczenie ciała i krwi. Istnieje wiedza o czymś i poznanie czegoś. Jeśli chodzi o nasze pytanie, potrzeba nam tego drugiego.

Bohaterem filmu *Gladiator*, którego akcja rozgrywa się w II wieku, jest wojownik z Hiszpanii imieniem Maximus. Jest dowódcą wojsk rzymskich, generałem kochanym przez swych ludzi i starzejącego się cezara Marka Aureliusza. Zepsuty syn Cezara, Commodus, dowiaduje się o planie swego ojca, aby cezarem uczynić zamiast niego Maximusa. Zanim jednak Marek zdoła to obwieścić swemu następcy, Commodus dusi ojca. Następnie skazuje Maximusa na natychmiastową śmierć, a jego żonę i syna na tortury i spalenie. Maximus ucieka, ale zbyt

późno, by uratować rodzinę. Złapany przez handlarzy niewolników zostaje sprzedany jako gladiator. Taki los zwykle jest wyrokiem śmierci, lecz nie dla niego. On jest Maximusem, dzielnym wojownikiem. Nie tylko przeżył, ale został mistrzem. W końcu przewożą go do Rzymu, by wystąpił w Koloseum przed cezarem Commodusem (który oczywiście sądzi, że Maximus dawno nie żyje). Po spektakularnym pokazie odwagi, poruszony imperator schodzi na arenę, aby spotkać się z dzielnym gladiatorem, którego tożsamość pozostaje ukryta za jego hełmem.

COMMODUS: Zaslugujesz na swoją sławę, Hiszpanie. Żaden gladiator tobie nie dorówna...
Odkryj twarz i zdradź nam swoje imię. (Maximus milczy) Masz imię?

MAXIMUS: Mam na imię Gladiator (odwraca się i odchodzi).

COMMODUS: Jak śmiesz odwracać się do mnie tyłem? Niewolniku! Zdejmij swój hełm i powiedz mi swoje imię.

MAXIMUS: (bardzo wolno unosi hełm i odwraca się twarzą do swego wroga)
Nazywam się Maximus Decimus Meridius; dowódca wojsk północnych;
generał legionów Felix; lojalny sługa prawdziwego imperatora, Marka Aureliusza; ojciec zamordowanego syna; mąż zamordowanej żony;
których pomszczę w tym życiu bądź w następnym.

Jego odpowiedź narasta jak wielka fala, unosząc się i potężniejąc, zanim roztrzaska się o brzeg. Gdzie mężczyzna może poznać odpowiedź taką jak ta — poznać swe prawdziwe imię, imię, którego nikt nigdy mu nie odbierze? To jest wiedza z głębi serca, która przychodzi tylko dzięki procesowi inicjacji. Musisz poznać, skąd jesteś; musisz zmierzyć się z całą serią nieszczęść, które wystawią cię na próbę; musisz wyruszyć w podróż i musisz stawić czoło swojemu wrogowi. Ostatnio poskarżył mi się pewien młody człowiek: „Jestem chrześcijaninem od piątego roku życia — nikt nigdy nie pokazał mi, co to znaczy być naprawdę mężczyzną”. Teraz jest zagubiony. Przeprowadził się na drugi koniec kraju, żeby być ze swoją dziewczyną, ale ona go zostawiła, ponieważ on nie wie, kim jest i po co jest. Takich jak on są setki, cały świat jest zaludniony podobnymi mężczyznami — mężczyznami, którzy nie przeszli inicjacji.

Kościół chciałby sądzić, że wtajemnicza mężczyzn, ale tego nie robi. W co takiego wprowadza mężczyzn Kościół? Do czego ich wzywa? Aby byli moralni. To żałośnie niewystarczające. Moralność to dobra rzecz, ale tu nie chodzi o moralność. Paweł mówi, że wychowanie dziecka opiera się na Prawie, ale nie wychowanie syna. Syn jest zaproszony do czegoś więcej. Dostaje kluczyki do samochodu, wsiada i rusza z ojcem w jakąś niebezpieczną podróż. Jestem porażony wzruszającą sceną z końca wojny secesyjnej, zaraz po Appotomax, gdy generał Robert E. Lee poddał się generałowi Ulissesowi S. Grantowi. Przez pięć lat Lee przeprowadzał wojska Południa przez najstraszniejsze próby, jakie tylko znają mężczyźni. Myślałbyś, że cieszyli się, iż już po wszystkim. Jednak ludzie Lee czepiali się cugli jego konia, prosząc o jeszcze jedną szansę „pogonienia Jankesów”. Lee stał się dla nich ojcem, dał tym ludziom to, czego większość z nich wcześniej nie miała — tożsamość i miejsce w historii.

Każdy mężczyzna potrzebuje kogoś takiego jak Robert E. Lee albo ten generał z 29. Dywizji. „Widzieliście, jak należy zajmować budynek. Rozumiecie? Czy teraz wiecie, jak to się robi?” „Tak, sir”. Potrzebujemy kogoś takiego jak mój dziadek, który nauczył mnie siodłać konia. Jednak generała Lee dawno już nie ma, generałowie brygady to rzadkość, a mój dziadek nie żyje od wielu lat. Do kogo mamy się udać? Do kogo się zwrócić? Do najbardziej zdumiewającego źródła.

2. JAK BÓG DOKONUJE INICJACJI MĘŻCZYZNY

Kilka lat temu, w pewnym punkcie swojej wędrówki poczułem się bardziej zagubiony niż zwykle. Usłyszałem wtedy wykład Gordona Dalby'ego, który właśnie napisał *The Healing of the Masculine Soul*. Postawił tezę, że bez względu na to, jaka jest przeszłość mężczyzny i jakie błędy popełnił ojciec w trakcie inicjacji syna, przez tę wędrówkę może przeprowadzić go Bóg, dostarczając to, czego mu brakuje. Powstała we mnie nadzieja. Ale przygasilem ją cynizmem, który nauczyłem się wykorzystywać, by tłumić większość spraw duszy. Kilka tygodni, może miesiąc potem, wczesnym rankiem siedziałem u siebie na dole, czytałem i modliłem się. Jak to często bywa w czasie moich „cichych dni”, skończyło się na tym, że stanąłem przy oknie i patrzyłem na wschód słońca. I wtedy usłyszałem, jak Jezus szepce mi do ucha: „Czy pozwolisz, abym Ja przeprowadził twoją inicjację?”. Zanim mój rozum miał okazję zadziałać, zanalizować i zwątpić w tę rozmowę, serce podskoczyło mi w piersi i powiedziałem „tak”.

„Kto może dać mężczyźnie jego własne imię?”, pyta George Mac-Donald. „Sam Bóg. Ponieważ Bóg bez wątpienia rozumie, kim jest mężczyzna”. MacDonald zastanawia się nad białym kamykiem wymienianym w Apokalipsie jako jedna z nagród, które Bóg daje „zwycięzcy”. Na tym białym kamyku wypisane jest nowe imię. Jest nowe tylko w tym sensie, że nie jest tym imieniem, które nadał mu świat, z pewnością nie tym, którym został zraniony. Żaden mężczyzna nie znajdzie na tym kamyku imienia „maminsynek”, „tłuścioch” albo „mewa”. Jednak imię nowe nie jest wcale nowe, kiedy się zrozumie, że jest to nasze prawdziwe imię, to, które do nas należy, „to, które Bóg miał na myśli w chwili stworzenia” i odkupienia. Psalm 139 pokazuje to wyraźnie, że zostaliśmy osobiście, niepowtarzalnie zaplanowani i stworzeni, utkani w łonie matki przez samego Boga. On miał kogoś na myśli i ten ktoś nosi konkretne imię.

Ten ktoś być może został strasznie poturbowany, a jednak Bóg pozostaje wierny swojej decyzji o stworzeniu go. Podarowanie białego kamyka pokazuje wyraźnie — On jest w to zaangażowany. Historia relacji Boga z człowiekiem to opowieść o tym, jak Bóg powołuje go, zabiera w wędrówkę i nadaje mu prawdziwe imię. Większość z nas myśli, że ta opowieść jest o tym, jak Bóg siedzi sobie na tronie i czeka tylko, żeby człowieka grzotnąć, gdy ten wychyli się za linię. To nie tak. On stworzył Adama dla przygody, bitwy i piękna; stworzył nas dla niepowtarzalnego miejsca w swojej opowieści i poświęca się doprowadzeniu nas do naszego pierwotnego przeznaczenia. I tak Bóg powołuje Abrama z chaldejskiego Ur do ziemi, której on nigdy nie widział, do granicy, a w czasie wędrówki Abram otrzymuje nowe imię. Staje się Abrahamem. Bóg zabiera Jakuba gdzieś do Mezopotamii, aby poznał to, co musi poznać, a nie może tego zrobić u boku matki. Kiedy wjeżdża z powrotem do miasta, kuleje, ale ma nowe imię.

Nawet jeśli twój ojciec wykonał swoją robotę, to przeprowadził cię jedynie do połowy. Nadchodzi czas, gdy musisz zostawić wszystko, co znajome, i iść w nieznaną z Bogiem. Szawel to był gość, który uważał, że naprawdę rozumie opowieść o życiu i bardzo podobała mu się rola, którą chciał w niej grać. Był bohaterem własnego serialu *Mściciel Szawel*. Potem, gdy w drodze do Damaszku został Pawłem, wszystko przestało się liczyć, i zamiast wracać na swoje dawne, znajome drogi, na trzy lata został wyprowadzony do Arabii, by mógł nauczyć się wszystkiego bezpośrednio od Boga. Jezus pokazał nam, że inicjację można przeprowadzić nawet wtedy, gdy stracimy ojca i dziadka. On jest synem cieśli, co znaczy, że Józef mógł Mu pomóc we wczesnych dniach Jego wędrówki. Kiedy jednak spotykamy Jezusa jako młodego mężczyznę, Józefa nie ma już w pobliżu. Jezus ma nowego nauczyciela — swego prawdziwego Ojca — i to od Niego musi nauczyć się, kim naprawdę jest i z jakiej materii jest zrobiony.

Z inicjacją wiąże się wędrówka i seria prób, dzięki którym odkrywamy swoje prawdziwe imię i prawdziwe miejsce w historii. Książka Roberta Ruarka *The Old Man and the Boy* jest

klasycznym przykładem tego rodzaju relacji. Jest tam chłopiec, który potrzebuje nauki, i jest starzec, który ma wiele mądrości do przekazania. Jednak inicjacji nie przeprowadza się przy szkolnym biurku, a w terenie, gdzie proste lekcje o ziemi, zwierzętach, porach roku zmieniają się w poważną naukę o życiu, sobie samym i Bogu. Wraz z każdą próbą przychodzi objawienie. Chłopiec musi mieć oczy szeroko otwarte i zadawać właściwe pytania. Nauka polowania na przepiórki pomaga dowiedzieć się czegoś o sobie: „Ona jest szybka jak trzask bata i za każdym razem, gdy wystąpisz przeciw niej, coś sobie udowodnisz”.

Większość z nas błędnie interpretuje życie i to, co od dawna robi Bóg. „Myślę, że po prostu staram się zmusić Boga, żeby sprawił, by moje życie było łatwiejsze”, wyznał pewien mój pacjent, ale mógłby przemawiać w imieniu nas wszystkich. Zadajemy złe pytania. Większość z nas pyta: „Dlaczego dopuściłeś, żeby to mi się przydarzyło?”. Albo: „Dlaczego nie pomogłeś mi... (wybierz właściwą odpowiedź — odnieść sukcesu, wyprowadzić dzieci na prostą, naprawić małżeństwa — sam wiesz, z jakiego powodu narzekasz)”. Jednak żeby wkroczyć na drogę inicjacji z Bogiem, trzeba mieć nowy zestaw pytań: Czego próbujesz mnie nauczyć? Jakie pytania starasz się wzbudzić w moim sercu? Co chcesz, żebym zrozumiał? Z czego mam zrezygnować? Prawdę mówiąc, Bóg próbuje dokonać twojej inicjacji już od dawna. Na drodze stoi tylko to, że nie radzisz sobie ze swoją raną i życiem, które w oparciu o nią zbudowałeś.

3. POGARDA DLA RANY

„Mężczyznom włącza się do głów w dzieciństwie, że bolące skaleczenie przynosi wstyd”, zauważa Bly „Skaleczenie, które przeszkadza nam dalej się bawić, to dobre dla »baby«”. Prawdziwy mężczyzna idzie dalej, nawet z wyprutymi wnętrznościami”. Jak ten mężczyzna, który złamał nogę podczas maratonu, kończy bieg, i nie mówi na ten temat ani słowa. To nieporozumienie sprawia, że dla większości z nas rana jest źródłem ogromnego wstydu. Mężczyzna nie powinien dać się zranić, a już z pewnością nie powinien dopuścić, żeby to miało dla niego jakieś znaczenie. Oglądaliśmy zbyt wiele filmów, w których gdy bohater pozytywny zostaje trafiony strzałą po prostu ją ułamuje i walczy dalej; albo może dostaje kulkę, ale nadal jest zdolny skoczyć do kanionu i dopaść tych złych. I dlatego tylu mężczyzn pomniejsza swoją ranę. „To nic wielkiego. Wielu ludzi kaleczy się, kiedy są młodzi. Nic mi nie jest”. Król Dawid (który z pewnością nie był łamagą) nie postępuje w ten sposób. „Jestem nędzny i nieszczęśliwy”, wyznaje otwarcie, „a serce jest we mnie zranione” (Ps 109,22). Czasami przyznają się, że coś się stało, ale nie uznają, że to ich zraniło, ponieważ uważają, że na to zasłużyli. Po wielu miesiącach rozmów z Dave'em o jego ranie, jego przyrzeczeniu i o tym, że niemożliwe jest uzyskanie odpowiedzi od kobiet, zadałem mu proste pytanie: „Co mogłoby cię przekonać, że jesteś mężczyzną?”. „Nic — odparł. — Nic mnie nie przekona”. Siedzieliśmy w milczeniu, a łzy ciekły mi po policzkach. „Wchłonałeś tę ranę, prawda, Dave? Odebrałeś jej przesłanie jako ostateczne. Myślisz, że twój ojciec miał co do ciebie rację”. „Tak”, odparł bez żadnych oznak emocji. Wróciłem do domu i płakałem — nad Dave'em i nad innymi mężczyznami, których znam, i nad sobą ponieważ uświadomiłem sobie, że ja także wchłonałem ranę i odtąd nigdy już nie próbowałem ruszyć do przodu ze swoim życiem. Bardziej tragiczne od samej tragedii, która nam się przydarza, jest to, jak do niej podchodzimy.

Bóg jest namiętnie oddany tobie, twojemu zdrowiu i chce ukoić twoje męskie serce. Jednak rany, która przechodzi nierozpoznana i nieopłakana, nie da się uzdrowić. Rany, którą wchłonałeś, nie da się uzdrowić. Rany, na którą — jak sądzisz — zasłużyłeś, nie da się uzdrowić. Dlatego Brennan Manning mówi: „Życie duchowe zaczyna się wraz z przyjęciem swojego zranionego ja”. Naprawdę? Czy to możliwe? Powód jest prosty: Nie można uzdrowić tego, co się wypiera. I tu jest problem, rozumiesz. Większość mężczyzn wypiera swoją ranę

— wypierają fakt, że coś się stało i że to boli, wypierają że ona może kształtować to, w jaki sposób dzisiaj żyją. Zatem Boża inicjacja mężczyzny musi obrać bardzo sprytny kurs; kurs, który może wydać się dziwny, a nawet okrutny. Bóg musi nas zranić powtórnie w to samo miejsce.

4. UDAREMNIĆ FAŁSZYWE JA

W miejscu, w którym zostaliśmy zranieni, budujemy swoje fałszywe ja. Odnajdujemy w sobie kilka talentów, które dla nas pracują, i dzięki nim próbujemy żyć. Staurt stwierdził, że jest dobry w matematyce i naukach ścisłych. Zamknął serce i wszystkie siły wydatkował na doskonalenie swojej osobowości Spocka. Na uczelni był bezpieczny. Był tam znany i ceniony. Alex celował w sporcie oraz image'u macho, stał się pożerającym szkło zwierzęciem. Stan został najmilszym facetem, jakiego w ogóle można spotkać. „Chciałem, by uważano mnie za Miłego Gościa” — przyznał. Ja stałem się zwariowanym perfekcjonistą, w swojej perfekcji odnajdowałem bezpieczeństwo i sławę. „Kiedy miałem osiem lat — wyznał Brennan Manning — zrodził się oszust, albo moje fałszywe ja, jako obrona przed bólem. Ten wewnętrzny oszust szeptał: Nie bądź nigdy sobą, ponieważ nikomu nie podobasz się taki, jaki jesteś. Wymyśl sobie nowe ja, które wszyscy będą podziwiać i na którym nikt się nie pozna”. Zauważcie kluczowe wyrażenie: „jako obrona przed bólem”. Jako sposób ratowania siebie. Bycie oszustem jest naszym pomysłem na ocalenie.

Zatem Bóg musi to wszystko usunąć. Często dochodzi do tego na początku naszej wędrówki inicjacyjnej. Bóg udaremnia nasz plan ocalenia; rozbija fałszywe ja. W poprzednim rozdziale opowiedziałem wam o planie samoocalenia Brada: chciał należeć do „grupy wtajemniczonych”. Mimo że ciągle mu się to nie udawało i bezustannie miał złamane serce, nie potrafił z tego zrezygnować. Ciągle myślał, że jego dążenie jest nietrafione, lecz jeśli tylko znajdzie właściwą grupę, wtedy plan się powiedzie. Trudno nam zrezygnować z własnego planu ocalenia, tak mocno zakorzenia się w naszym sercu. Zatem co Bóg zrobił dla Brada? Wszystko mu odebrał. Doprowadził do punktu, w którym Brad sądził, że znalazł właściwą grupę, a następnie nie pozwolił mu wprowadzić jego planu w życie. Brad napisał do mnie list, aby wyjaśnić, przez co musiał przejść.

Bóg zabrał mi wszystko, odarł mnie ze wszystkiego, dzięki czemu zwykle zyskiwałem podziw ludzi. Wiedziałem, że to On za tym stoi. Postawił mnie w sytuacji, w której ujawniły się najgłębsze rany mojego serca, wszystkie tkwiące w nim strzały — i grzech. Kiedy płakałem, ukazywały mi się obrazy tego, kim chciałem być — mówcy, doradcy, lidera grupy — i stało się tak, jakby Jezus prosił mnie, żebym po kolei z nich zrezygnował. To, co wypłynęło z mojego serca, było zdumiewające — niesamowity lęk. A potem wizja tego, że nigdy niczego nie osiągnę. W moim sercu pojawił się wyrok: „Chcesz, żebym umarł! Jeśli z tego zrezygnuję, wtedy nigdzie nie będę przynależał i będę nikim. Prosisz mnie, żebym umarł”. To była moja nadzieja na ocalenie.

Dlaczego Bóg czyni coś tak okrutnego? Dlaczego miałby robić coś tak strasznego, jak ranienie nas w miejscu najgłębszej rany? Jezus ostrzega nas, że „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Łk 9,24). Chrystus nie używa tutaj słowa *bios*, nie mówi o naszym fizycznym życiu. Przejście nie polega na próbie ocalenia skóry, uchyleniu się od męczeństwa albo na czymś podobnym. Słowem, którego Chrystus używa na określenie życia, jest *psyche* — oznaczające duszę, nasze wewnętrzne ja, nasze serce. Mówi, że to, co robimy, żeby ratować swoją *psyche*, swoje ja, wszystkie plany, które mają uratować i ocalić nasze wewnętrzne życie — jest właśnie tym, co nas niszczy. „Jest droga, co komuś wydaje się słuszna, lecz są to w końcu drogi śmierci”, powiada Księga Przysłów 16,25. Fałszywe ja, nasz

plan ocalenia tylko nam wydaje się słuszny. Chroni nas przed bólem i daje odrobinę miłości i podziwu. Jednak fałszywe ja to kłamstwo; cały ten plan zbudowany jest na udawaniu. To śmiertelna pułapka. Bóg za bardzo nas kocha, żeby tak to zostawić. Zatem psuje nam szyki na wiele, wiele różnych sposobów.

Bóg, chcąc zaprowadzić mężczyznę do jego rany po to, by ją wreszcie poczuł i zaczął ujawniać prawdziwe ja, musi zablokować jego fałszywe ja. Zamierzając dać ci życie, zabierze wszystko, na czym się opierałeś. W filmie *Baseballista (Urodzony sportowiec)* Robert Redford gra baseballistę nazwiskiem Rob Hobbs, który być może był najbardziej utalentowanym graczem w historii. W szkole średniej jest cudownym dzieckiem, ma wrodzony talent i trafia do wielkiej ligi. Jednak realizacja marzenia o karierze zawodowca zostaje udaremniona, kiedy Hobbs trafia do więzienia fałszywie oskarżony o morderstwo. Po wielu latach starzejący się Hobbs dostaje drugą szansę. Podpisuje kontrakt z New York Knights — najgorszym zespołem w lidze. Dzięki swemu niesamowitemu talentowi, nieosłabionemu przez lata, Hobbs prowadzi Knightów od hańby do playoffu, meczu o mistrzostwo krajowej ligi. Skupia wokół siebie zespół, staje się dla niego ośrodkiem nadziei i marzeń.

Punktem kulminacyjnym filmu jest mecz o mistrzostwo. Koniec dziewiątej zagrywki: Pittsburgh — Knights 2:0. Knights mają dwa auty; na pierwszej i trzeciej bazie stoi zawodnik, gdy Hobbs wychodzi na płytę. Jest ich jedyną szansą, to jego wielka chwila. Musicie jednak o czymś wiedzieć, o czymś niezwykle istotnym dla całej historii. Od czasów szkoły średniej Hobbs grał kijem, który sam sobie zrobił z pnia drzewa spalonego przez piorun na jego podwórku. Na kiju jest wypalona błyskawica i słowa „Cudowny chłopak”. Ten kij jest symbolem jego świetności, jego talentu. Nigdy nie używa innego. Chwyając „Cudownego chłopaka”, Hobbs wychodzi na boisko. Pierwsze odbicie jest nietrafione, drugie za wysokie, autowe. Trzecie jest silne, wzdłuż linii pierwszej bazy; zanosi się na bieg do bazy, ale okazuje się, że także jest autowe. Kiedy Hobbs odwraca się ku boisku, widzi swój kij leżący w kawałkach. Ostatnie uderzenie roztrzaskało go.

W życiu mężczyzny nadchodzi krytyczny moment, gdy wszystko, co się dla niego liczyło, wali się. Jego złoty kij rozbija się w kawałki. Nie sprawdzają się jego inwestycje; zwalniają go z pracy; Kościół wystawia go do wiatru; zostaje powalony przez chorobę; odchodzi żona; nastoletnia córka jest w ciąży. Co ma wtedy robić? Czy pozostanie w grze? Czy wycofa się na ławkę rezerwowych? Czy będzie się starał złożyć wszystko z powrotem w całość, tak jak czyni wielu? Najprawdziwszą próbą dla mężczyzny, początkiem jego zbawienia jest moment, gdy nie może już polegać na tym, na czym polegał przez całe życie. Prawdziwa wędrówka zaczyna się, gdy zawodzi jego fałszywe ja. Chwila, wydająca się wiecznością, mija, gdy Hobbs stoi, trzymając kawałki połamanego kija, i szacuje szkody. Kij nie nadaje się do naprawy. Wtedy mówi do chłopca noszącego kije: „Idź i przynieś mi zwycięzcę, Bobby”. Zostaje w grze, odbija piłkę i biegnie do bazy, zdobywając mistrzostwo.

Bóg i tobie zabierze twój „kij”. Zrobi coś, by udaremnąć poczynania twojego fałszywego ja. Stuart „ratował” się, stając się człowiekiem pozbawionym uczuć. W zeszłym roku odeszła od niego żona. Miała dosyć jego dwuwymiarowej egzystencji. Która kobieta chciałaby wyjść za Spocka? Alex ostatnio przeżył serię ataków paniki, które sprawiały, że bał się wychodzić z domu. Cała jego konstrukcja macho runęła. Z początku nikt nie mógł w to uwierzyć, sam Alex nie mógł w to uwierzyć. Był przecież niepokonany; najsilniejszy gość, jakiego widzieliście. Jednak to wszystko zostało zbudowane tylko jako obrona przed raną. Nasza strata niekoniecznie musi być czymś tak dramatycznym. Możesz obudzić się pewnego dnia, aby stwierdzić, że jesteś zagubiony, zagubiony tak, jak opisał siebie Dante: „Pośrodku drogi mojego życia obudziłem się w ciemnym lesie, w którym całkiem zgubiłem prawdziwą drogę”. Taki też był punkt zwrotny w moim życiu.

Jako młody mężczyzna wyjechałem do Waszyngtonu, aby próbować coś z sobą zrobić, sprawdzić się, potwierdzić swoją wartość. Najgorsze w tym wszystkim było to, że mi się

powiodło. Moje talenty pracowały przeciw mnie, zapewniając mi, co potrzeba. Byłem sławny i ceniony. Jednak całe tamto doświadczenie odbierałem jako akt przetrwania — niejako coś, co wypływało z mojego wnętrza, lecz coś, co musiałem udowodnić, pokonać, uchwycić. Manning powiedział o swoim fałszywym ja: „Ciężko studiowałem, zbierałem najlepsze oceny, w szkole średniej zdobyłem stypendium, lecz w każdej chwili towarzyszyła mi groza opuszczenia i świadomość, że nie mam nikogo dla siebie”. Po dwóch latach pewnego poranka obudziłem się i uświadomiłem sobie, że nienawidzę swojego życia.

Tyle pomocy dajesz łaknącym nauki!
Jednym ból rany, drugim serca słabość;
Innym zmęczenie niczym ból piekące;

Czasami ślepą i lękliwą troskę;
Niekiedy szaleństwo albo żądło drżące
Ohydnej śmierci, która zewsząd czyha;
Bywa i głód, który minąć nie chce.

Niektórym dajesz głębię niepokoju
— pogardę wszystkiego, kim są na tej ziemi;
Rzut oka wieczorem albo o poranku,
Jakby na obraz zniszczenia i pustki;
Jednym gorycz smutku, drugim kolec
Miłości nigdy nie odwzajemnionej;
Innym serce z lodu, z wszystkiego najgorsze!

Posłańcy Szatana chcą przed tobą skazić,
— Prowadząc duszę od fałszu do lęku —
Pocieszyciela, gdyż jedynie prawdziwy,
Bo w nim się spotyka, co jest i co będzie.

(George MacDonald, *Diary of an Old Soul*)

To jest bardzo niebezpieczna chwila, kiedy wydaje nam się, że Bóg występuje przeciwko wszystkiemu, czym jest nasze życie. Szatan widzi w tym szansę dla siebie i rzuca się, by oskarżyć Boga w naszym sercu. „Widzisz — mówi — Bóg jest na ciebie zły. Jest tobą rozczarowany. Gdyby cię kochał, sprawiłby, że wszystko poszłoby gładko. Nie działa na twoją korzyść”. Wróg zawsze kusi nas, żebyśmy wrócili do kontrolowania, żebyśmy odbudowali i naprawili swoje fałszywe ja. Musimy pamiętać, że Bóg z miłości psuje szyki naszemu wewnętrznemu uzurpatorowi. List do Hebrajczyków mówi, że Bóg upomina nas jak synów, więc nie wolno nam tracić serca (por. 12,5-6).

Bóg karci nas, żeby nas zbawić. Myślimy, że to nas zniszczy, ale jest wprost przeciwnie — musimy zostać wybawieni od tego, co niszczy nas naprawdę. Jeśli mamy razem z Nim wędrować do męskiej inicjacji, musimy oddalić się od fałszywego ja — skończyć z nim, zrezygnować z niego dobrowolnie. Wydaje się to szalone, wydaje się bolesne. Brad przestał szukać grupy. Stuart zaczął otwierać swoje serce na uczucia, na związki, na wszystko, co pochował dawno temu. Alex przestał zjadać szklanki, skończył ze wszystkim, co wiązało się z wizerunkiem macho, aby stanąć wobec tego, czemu dotąd nie stawiał czoła. Ja zrezygnowałem z perfekcjonizmu, wyjechałem z Waszyngtonu i zacząłem szukać swego serca. Po prostu skorzystaliśmy z zaproszenia, żeby rzucić to, na czym dotąd polegaliśmy, i

ruszyć w przygodę z Bogiem. Możemy zrobić to sami albo możemy czekać, aż wszystko zniszczy Bóg.

Jeśli nie rozumiesz, czym jest twoje fałszywe ja, zapytaj ludzi, którzy z tobą żyją i pracują: „Jak na ciebie działałam? Jak ci się ze mną żyje (albo pracuje)? O czym nie rozmawiałbyś ze mną swobodnie?”. Jeśli nigdy nie powiedziałeś słowa na spotkaniu, ponieważ boisz się, że możesz powiedzieć coś głupiego, to nadszedł czas, żeby przemówić. Jeśli zawsze dominujesz na spotkaniach, ponieważ czujesz, że twoje poczucie wartości bierze się z rządu, wtedy na jakiś czas musisz ucichnąć. Jeśli masz bzika na punkcie sportu, ponieważ najlepiej czujesz się na boisku, wtedy prawdopodobnie nastąpiła pora, by zrobić sobie przerwę i zostać z rodziną w domu. Jeśli nigdy nie rozegrałeś meczu z mężczyznami, to czas, żebyś wybrał się z kumplami do sali gimnastycznej i powrzucał do kosza. Innymi słowy, musisz ruszyć na swoje lęki z podniesioną głową. Zrzucić figowy listek; wyjść z ukrycia. Na jak długo? Dłużej niż pewnie byś chciał, wystarczająco długo, by ożywić twoje najgłębsze problemy, żeby spod tego wszystkiego mogła wydobyć się na powierzchnię twoja rana.

Utrata fałszywego ja jest bolesna. Choć jest ono tylko maską, nosiliśmy ją latami i pozbycie się jej może być odczuwane jak strata przyjaciela. Pod maską wszystko jest raną i lękiem, od którego uciekaliśmy, przed czym się ukrywaliśmy. Wydobyć tego wszystkiego na jaw może nami wstrząsnąć jak kataklizm. Brad czuł się, jakby miał umrzeć; z tobą może być podobnie. Możesz czuć się jak Andy Gullahorn, który napisał piosenkę *Steel Bars z Old Hat* (© 1997 by Andy Gullahorn).

Tak właśnie czuje się człowiek na skalistym dnie rozpaczy Kiedy dom, który zbudował, walić się zaczyna.

I tak czuje się człowiek, gdy ten, kogo znał, Nie jest tym, kim on jest, a innego nie ma. Jednak to nie koniec drogi; to dopiero pierwszy etap. Wędrujesz do wolności, uzdrowienia i autentyczności. Posłuchaj następnej zwrotki piosenki Andy'ego.

Tak właśnie czuje się człowiek, gdy wraca do życia
I znów zaczyna walczyć, by odzyskać władzę.
I tak czuje się człowiek, kiedy wolność ma.
Z pęt wyzwala duszę — swe prawdziwe ja.

5. ODEJŚĆ OD KOBIETY

Odchodząc od swojego fałszywego ja, czujemy się słabi i wystawieni na ciosy. Będziemy mieć silną pokusę, żeby zwrócić się do pocieszycieli po trochę ulgi, udać się tam, gdzie znajdziemy otuchę i odpoczynek. Ponieważ tyłu z nas po sens męskości zwraca się do kobiety, musimy odejść także od niej. Nie chodzi mi o to, żebyś zostawił żonę. Chodzi o to, żebyś przestał szukać u niej potwierdzenia siebie, przestał zmuszać ją, żeby załatwiła wszystko za ciebie. Przestań usiłować uzyskać od niej odpowiedź. W niektórych przypadkach może to dla niej oznaczać rozczarowanie. Jeśli byłeś bierny, od lat chodziłeś wokół żony na paluszkach, nigdy nie odważyłeś się rozkołysać łodzi, to nadszedł czas, żeby to zrobić. Postaw się jej, niech się na ciebie rozżłości. Dla mężczyzn agresywnych i aktywnych zawodowo oznacza to, że muszą przestać ją znieważać. Musicie skończyć z wyładowywaniem na niej swojego gniewu, ponieważ zwalnianie ją z obowiązku zrobienia z was mężczyzny. Skrucą gwałtownych mężczyzn jest to, że mają stać się mili. Oba typy mężczyzn ciągle chodzą do kobiety. Wybór skrucy zależy od tego, którą drogą do niej chodzili.

Wielu młodym mężczyznom radziłem jednak, by zerwali z kobietą, z którą się umawiają ponieważ uczynili ją całym swoim życiem. Ona w ich wszechświecie była słońcem, wokół którego krążyli. Mężczyźnie potrzebna jest o wiele większa orbita niż kobieta. Jemu potrzeba misji, życiowego celu i musi poznać swoje imię. Dopiero wtedy pasuje do kobiety, dopiero wtedy posiada coś, do czego może ją zaprosić. Pewien przyjaciel powiedział mi, że w plemieniu Masajów w Afryce młodzieniec nie może zalecać się do dziewczyny, dopóki nie upoluje lwa. To znaczy aż nie przejdzie inicjacji. Widziałem zbyt wielu młodych mężczyzn pakujących się w niezły bałagan z młodą kobietą. Ubiegali się o nią nie po to, by oferować jej swoją siłę, ale by spijać jej piękno, by zostali zaakceptowani i poczuli się mężczyzną. Prawdopodobnie para odbywa głębokie, intymne rozmowy. Ale on się nie zaangażuje, nie jest zdolny się zaangażować. To bardzo nie w porządku wobec młodej dziewczyny. Po roku takiego związku pewna przyjaciółka powiedziała mi: „Nigdy nie czułam się bezpieczna, nie wiedząc, ile tak naprawdę dla niego znaczę”.

Czując pociąg do Złotowłosej, musimy poznać, czy chodzi o coś głębszego. Jak powiada Bly:

Co to znaczy, że mężczyzna zakochuje się w czyjejs promiennej buzi? Może to oznaczać, że jego dusza ma pewną pracę do wykonania. To o jego duszę, nie o co innego, tu chodzi. Zamiast ganiać za swoją wybranką starać się „dorwać” ją... powinien on sam zamknąć się na trzy miesiące w górskiej chacie, pisać wiersze, pływać w górskich strumieniach i marzyć. Niektórym kobietom zaoszczędziłoby to wielu kłopotów.

I znowu — to nie jest pozwolenie na rozwód. Mężczyzna, który ma żonę, złożył jej przyrzeczenie, z pewnością nie uzdrowi rany, dodając kolejną kobietę do tej, której obiecał miłość. Czasami ona go zostawi, lecz to zupełnie inna historia. Zbyt wielu mężczyzn biega za kobietą, błagając, żeby nie odchodziła. Jeśli ona musi odejść, to prawdopodobnie dlatego, że ty musisz jeszcze trochę popracować nad duszą. Chodzi mi o to, że męska wędrówka zawsze wyprowadza mężczyznę z dala od kobiety, aby mógł do niej wrócić z gotową odpowiedzią na swoje pytanie. Mężczyzna nie przychodzi do kobiety po siłę; przychodzi, by ją kobiecie ofiarować. Nie potrzebujesz kobiety, która za ciebie stanie się wspaniałym mężczyzną, a jako wspaniały mężczyzna nie będziesz potrzebował kobiety. Jak powiedział Augustyn: „Niechaj moja dusza sławi cię za te wszystkie piękności i niechaj nie przywiązuje się do nich pułapką miłości”. Pułapką uzależnienia, ponieważ swoją duszę zanieśliśmy do niej po potwierdzenie. Jednak istnieje także głębszy problem od naszego pytania. Czego jeszcze szukamy u Złotowłosej? Jaki ból dzięki niej pragniemy złagodzić? Pragniemy miłosierdzia, pociechy, piękna, ekstazy — innymi słowy, Boga. Mówię poważnie. To, czego szukamy, to Bóg. Był czas, gdy Adam pił do syta ze źródła wszelkiej Miłości. On — nasz pierwszy ojciec i archetyp — żył w nieprzerwanej komunii z najbardziej urzekającym, pięknym i oszałamiającym Źródłem życia we wszechświecie. Adam miał Boga. Co prawda, nie było dobrze, żeby mężczyzna był sam, i Bóg w swej pokorze dał nam Ewę, pozwalając, byśmy także i jej potrzebowali. Jednak w czasie upadku doszło do czegoś — doszło do pewnej zamiany. W życiu mężczyzny Ewa zajęła miejsce Boga. Pozwólcie, że wyjaśnię. Adam nie został zwiedziony przez węża. Wiedzieliście o tym? Paweł pisze o tym wyraźnie w Liście do Tymoteusza 2,14 — Adam nie upadł dlatego, że został zwiedziony. Jego grzech był inny; w pewien sposób poważniejszy, gdyż popełnił go z otwartymi oczami. Nie wiemy, jak długo to trwało, ale w Edenie był taki moment, kiedy Ewa upadła, a Adam nie. Ona zjadła, on jednak miał jeszcze wybór. Myślę, że w jego sercu zaszło coś w tym rodzaju: „Straciłem swoją *ezer kenegdo*, swoją bratnią duszę, najważniejszego towarzysza, jakiego znam. Nie wiem, jak teraz będzie wyglądało moje życie, ale wiem, że bez niej nie mogę żyć”. Adam wybrał Ewę przed Bogiem.

Myślicie, że przesadzam? Po prostu rozejrzyjcie się. Przyjrzyjcie się sztuce, poezji, muzyce, dramatowi poświęconym pięknym kobietom. Wsłuchajcie się w język, jakiego używają mężczyźni, żeby ją opisać. Spójrzcie na tę potężną obsesję. Czymże ona jest, jeśli nie czią? Mężczyźni przychodzą na świat bez Boga, który był ich największą radością, naszą ekstazą. Odczuwając ból i nie wiedząc, z jakiego powodu, poznaliśmy córki Ewy i wpadliśmy. Ona jest najbliższą istotą, jaką spotkaliśmy, szczytem stworzenia, wcieleniem piękna, tajemnicy, czułości i powabu samego Boga. Zatem na nią rozciąga się nie tylko tęsknota za Ewą, ale również tęsknota za Bogiem. Mężczyzna bez prawdziwej miłości, swojego życia, swojego Boga szuka kogoś innego. Czy istnieje lepszy substytut od córki Ewy? Nic w stworzeniu się do niej nie umywa.

Pewnemu młodemu mężczyźnie, który od ósmej klasy nigdy nie był bez dziewczyny, poradziłem, żeby z tym zerwał, zawiesił wszystkie randki na rok. Z jego miny można by sądzić, że każe mu odciąć sobie rękę... albo coś gorszego. Rozumiecie, o co chodzi? Zauważcie, że zmaganie się z pornografią albo masturbacją jest najtrudniejsze, kiedy jesteś samotny albo pokonany, albo tęsknisz za jakąś pociechą. To się nasili, gdy zbliżysz się do swojej rany. Tęsknota, aby oddalić zarówno ten ból, jak i pociąg ku innym pocieszycielom, może wydać się przytłaczająca. Obserwowałem to u wielu mężczyzn. Widzę to w sobie. Jeśli jednak pragniesz wody, to dlaczego jesteś nienasycony, skoro już się napiłeś? To nie ta studnia.

Musimy odwrócić wybór Adama; musimy wybrać Boga przed Ewą. Musimy swój ból zanieść do Niego. Ponieważ jedynie w Bogu znajdziemy uzdrowienie rany.

ROZDZIAŁ 7 UZDROWIĆ RANĘ

*O, Desperado, kiedy zmądrzejesz
Czy długo będziesz zamknięty w sobie
Jesteś twardzielem, ale ja wiem
Że masz ku temu powody... Więc lepiej pozwól pokochać się
Nim będzie za późno.*

THE EAGLES *Desperado*
(© 1973 by GlennFry and Don Henley)

Zadanie uzdrowienia siebie polega na uszanowaniu siebie jako stworzenia, ni mniej, ni więcej.

WENDELL BERRY

Najgłębszą tęsknotą naszego serca jest zjednoczenie z Bogiem. Bóg stworzył nas do zjednoczenia z Sobą. Taki jest pierwotny cel naszego życia.

BRENNAN MANNING

Chyba przekazałem mylne wrażenie o swoim życiu z moimi synami. Wspinanie się po skałkach, kajakowanie, zapasy, pogoń za ryzykiem i zniszczeniem — możecie nabrać przekonania, że jesteśmy czymś w rodzaju leśnej akademii wojskowej na tyłach albo szkoły przetrwania. Zatem pozwólcie, że opowiem wam o jednej z moich ulubionych chwil w ciągu dnia. Przychodzi wieczorem, gdy czas do łóżka, po tym jak chłopcy umyją zęby i odmówimy modlitwy. Kiedy ich przykrywam, jeden z chłopców pyta: „Tato, czy możemy dzisiaj się przytulić?”. Kładę się wtedy obok niego na tapczanie, który nie jest dość szeroki dla nas obu — lecz właśnie w tym rzecz, żeby być blisko siebie — i tam w ciemnościach sobie

rozmawiamy. Zazwyczaj zaczynamy się śmiać i musimy szeptać, ponieważ pozostali zaczynają prosić, żebyśmy się uciszyli. Czasami to przechodzi w łaskotanie, innym razem jest to okazja, aby zadać jakieś poważne pytanie na temat życia. Jednak cokolwiek się zdarzy, najbardziej liczy się to, co zachodzi pod powierzchnią: zażyłość, bliskość i kontakt. Tak, moi chłopcy kochają przygody, i uwielbiają sprawdzać swoją siłę na mnie. Ale wszystko to zachodzi w kontekście intymnej więzi miłości, która jest o wiele głębsza, niż potrafią to wyrazić słowa. Najbardziej z wszystkiego pragną kontaktu duszy z duszą — a ja najbardziej z wszystkiego uwielbiam im to dawać. Tom Wolfe powiedział:

Wydaje mi się, że najważniejszym poszukiwaniem w życiu mężczyzny, które w taki czy inny sposób decyduje o jakości jego życia, jest poszukiwanie ojca, nie tyle ojca z ciała i krwi, nie tyle ojca utraconego w młodości, ile obrazu siły i mądrości zewnętrznego wobec własnej potrzeby i nadrzędnego wobec własnego głodu, z którym to obrazem może on połączyć wiarę i moc własnego życia. (*The Story of a Novel*)

1. ŹRÓDŁO PRAWDZIWEJ SIŁY

Mężczyźni powszechnie są zażenowani własną pustką i słabością. Jak powiedziałem, dla większości z nas stanowi to ogromne źródło wstydu. Jednak tak być nie musi. Od samego początku, jeszcze przed upadkiem i zbrodnią, nasza egzystencja miała być zdecydowanie zależna. Jesteśmy jak drzewo i gałęzie, wyjaśnia Chrystus. Wy jesteście gałęziami, a ja pniem. Ze mnie ciągniecie życie. Tak właśnie ma być. Właściwie On bezustannie powtarza: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). On nas nie karci, nie szydzi z nas, nawet nie mówi tego z westchnieniem, myśląc w duchu: „Chciałbym, żeby wreszcie wzięli się w garść i przestali mnie tak potrzebować”. Wcale nie. Zostaliśmy stworzeni, by być zależni od Boga, zostaliśmy stworzeni do jedności z Nim i bez niej nic w nas nie funkcjonuje właściwie. CS. Lewis napisał: „Samochód został tak skonstruowany, że jeździ na benzynie i na niczym innym nie będzie jeździł sprawnie. Bóg przeznaczył ludzką maszynę, by funkcjonowała na Nim. On sam jest paliwem albo pokarmem, którym nasze dusze mają się żywić. Nie ma innego”.

To tutaj zbiegają się nasz grzech i nasza kultura, trzymając nas w łańcuchach, kalek, nie pozwalając zagoić się ranie. Grzech jest tą upartą częścią nas, która przede wszystkim pragnie niezależności. Ta częśćka jest gwałtownie oddana takiemu życiu, żebyśmy nie byli od nikogo zależni — a zwłaszcza od Boga. Pomocą służy jej kultura z postaciami takimi, jak John Wayne i James Bond, i wszystkimi tymi innymi „prawdziwymi mężczyznami”, którzy mają z sobą wspólne jedynie to, że są samotnikami. Oni nie potrzebują nikogo. Głęboko w swoich sercach doszliśmy do przekonania, że potrzebować kogoś jest oznaką słabości, upośledzenia. Dlatego mężczyzna nigdy, za żadne skarby nie zatrzyma się, żeby zapytać o drogę. Jestem z tego znany. Sam wiem, jak dotrzeć na miejsce; sam znajdę właściwy kierunek, dziękuję bardzo. Dopiero gdy zupełnie, ostatecznie i całkowicie się zgubię, zatrzymuję się i proszę kogoś o pomoc, oczywiście czując się jak słabeusz.

Jezusowi taka postawa była nieznaną. Ten, który nie bał się atakować prosto w oczy hipokrytów, Ten, który przepędził setki ludzi biczem skręconym ze sznurów, Władca wiatru i morza, żył w zdecydowanej zależności od Ojca. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Syn nie może niczego czynić sam z siebie, jeśli nie widzi Ojca czyniącego”, „Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca...”, „Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. To Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł”. Dla Chrystusa sytuacja ta nie jest źródłem zażenowania, wręcz przeciwnie. Chełpi się swoją relacją z Ojcem. Jest szczęśliwy, mogąc powiedzieć wszystkim, którzy chcą słuchać: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 5,19; 6,57; 14,10; 10,30).

Dlaczego to jest takie ważne? Ponieważ tylu znanych mi mężczyzn żyje w głębokim niezrozumieniu chrześcijaństwa. Patrzą na nie jako na „drugą szansę”, dzięki której mogą się pozbierać. Wybaczone im i swoje zadanie widzą w realizacji programu. Próbuje ukończyć maraton ze złamaną nogą. A teraz uważajcie: Pamiętajcie, że męskość jest substancją przekazywaną z Ojca na syna. Ten obraz, podobnie jak wiele innych w życiu, ma głębszą treść. Prawdziwą istotę siły przekazuje nam Bóg dzięki naszemu z Nim zjednoczeniu. Zauważcie, jaka jest najgłębsza i żywotna część życia króla Dawida. Nie zapominając o tym, że jest on prawdziwym mężczyzną, dzielnym wojownikiem, wsłuchajcie się, jak opisuje w Psalmach swój stosunek do Boga:

Miłuję Cię, Panie, Mocy moja (18,1).

Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka;
Mocy moja, śpiesz mi na ratunek (22,20).
Będę baczył na Ciebie, Mocy moja,
bo Ty, o Boże, jesteś moją twierdzą (59,10).

Śmiem twierdzić, że Dawid w każdej chwili mógłby pokonać Johna Wayne'a albo Jamesa Bonda, jednak ten prawdziwy mężczyzna nie wstydzi się przyznać do swej rozpaczliwej zależności od Boga. Wiemy, że mamy ucieleśniać siłę, wiemy, że nie jesteśmy tacy, jacy mieliśmy być. I dlatego w swojej słabości widzimy źródło wstydu. Dave, gdy ostatnio rozmawialiśmy o jego ranie i o tym, że powinien wejść w nią, żeby ją uleczyć, zaprotestował: „Nie mam najmniejszej ochoty w to wszystko wchodzić. Odczuwam to tak realistycznie”. Mężczyźni przeważnie są szorstcy w stosunku do swoich słabych miejsc. Wielu opowiada, że mają wrażenie, jakby w środku nich siedział mały chłopiec, i gardzą sobą z tego powodu. „Przestań być takim dzieciakiem”, nakazują sobie. Jednak Bóg tego tak nie traktuje. On jest rozgniewany z powodu tego, co się z nami stało. „Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu dla jednego z tych małych” (Łk 17,2). Pomyślcie, jakbyście się czuli, gdyby rany, które wam zadano, ciosy, które otrzymaliście, zostały zadane chłopcu, którego kochacie — waszemu synowi, na przykład. Czy wstydziłibyście się go z tego powodu? Czy gardziłibyście nim, że nie potrafił wznieść się ponad nie? Nie. Czuliście współczucie. Generał Gerard Manley napisał:

Moje własne serce pozwala mi mieć więcej litości;
Pozwala mi odtąd żyć z moim smutkiem w zgodzie.

W filmie *Buntownik z wyboru* znajduje się piękny obraz tego, co może się zdarzyć, kiedy mężczyzna uświadamia sobie, że „posiada” ranę, i jednocześnie odkrywa, że nie musi jej mieć. Will Hunting (grany przez Matta Damona) to zdolny młody człowiek, geniusz, który pracuje jako dozorca na uczelni i mieszka w podłej części miasta. Nikt nie wie o jego talencie, ponieważ skrywa go za fałszywym ja — obrazem „twardziela z drugiej strony torów”. Jest bojowy (typ gwałtownego mężczyzny). To fałszywe ja zrodziło się z rany zadanej przez ojca; jego prawdziwego ojca, którego nie zna, oraz człowieka, który go wychowywał, katując go bezlitośnie po pijanemu. Kiedy Will po raz kolejny zostaje aresztowany za bójkę, otrzymuje nakaz sądu, żeby zgłosił się do psychologa, Seana (granego przez Robina Williamsa). Wytwarza się między nimi więź; po raz pierwszy w życiu Willa jakiemś starszemu mężczyźnie na nim zależy. Zaczyna się jego inicjacja. Pod koniec jednej z ich ostatnich sesji Sean i Will rozmawiają o maltretowaniu, które przeżył chłopak, teraz wpisanym w jego akta.

Will: No to, jak będzie... czy „Will cierpi na zaburzenia emocjonalne”, czy to o to chodzi? „Lęk przed odrzuceniem”? Czy dlatego zerwałem ze Skyler [jego dziewczyną]?

Sean: A zerwałeś?

Will: Tak.

Sean: Chcesz o tym porozmawiać?

Will: (patrząc w podłogę): Nie.

Sean: Hej, Will... nie wiem wszystkiego, ale widzisz, to (wyciąga jego akta)...

To nie twoja wina.

Will: (lekceważąco): Tak, wiem.

Sean: Spójrz na mnie, synu. To nie twoja wina.

Will: Wiem.

Sean: To nie twoja wina.

Will: (zaczyna walczyć z sobą): Wiem.

Sean: Nie, nie wiesz. To nie jest twoja wina.

Will: (teraz już naprawdę walczy) Wiem.

Sean: To nie twoja wina.

Will: (próbując przerwać rozmowę): W porządku.

Sean: To nie twoja wina... to nie twoja wina.

Will: (gniewnie): Nie igraj ze mną Sean, nie ty.

Sean: To nie twoja wina., nie twoja wina... nie twoja wina.

Will: (pada mu w ramiona, płacząc): Tak mi przykro. Tak mi przykro.

To nie wstyd, że potrzebujesz uzdrowienia; to nie wstyd szukać u kogoś innego siły; to nie wstyd, że w środku czujesz się mały i się boisz. To nie twoja wina.

2. WEJŚĆ W RANĘ

Ojciec Fredericka Buechnera popełnił samobójstwo, kiedy ten miał dziesięć lat. Jego matce zostawił list: „Uwielbiam cię i kocham, i nie jestem dobry... Daj Freddiemu mój zegarek. Daj Jaime'owi moją spinę z perłą. Ja tobie daję całą moją miłość”, a potem usiadł w garażu, który powoli zapełniał się tlenkiem węgla z włączonego silnika samochodu. Stało się to w sobotni poranek, jesienią. Tego dnia miał zabrać Fredericka i jego brata na mecz futbolowy. Zamiast tego zabrał sam siebie z ich życia na zawsze. Co dziesięcioletni chłopiec może zrobić z takim faktem?

Dziecko przyjmuje życie takim, jakie jest, ponieważ nie ma innego wyjścia. Tego ranka świat się skończył, ale za każdym razem, gdy przeprowadzaliśmy się do nowego miejsca, widziałem, jak świat się kończy i zawsze był inny, który go zastępował. Kiedy umiera ktoś, kogo kochasz, powiedział Mark Twain, to tak jakby spłonął twój dom, mijają lata, zanim w pełni zaczniesz zdawać sobie sprawę ze znaczenia swojej straty. W moim przypadku trwało to dłużej niż u innych, o ile w ogóle to już sobie uświadomiłem, a tymczasem strata została zakopana we mnie głęboko, tak że po pewnym czasie w ogóle przestałem ją wyciągać, żeby jej się choć przyjrzeć, a co dopiero o niej mówić. (*The Sacred Journey*)

Właśnie w taki sposób postępujemy ze swoją raną, zwłaszcza my mężczyźni. Zakopujemy ją głęboko i nigdy już nie wyciągamy na powierzchnię. Jednak musimy ją wyciągnąć, lub lepiej, wejść w nią. Ja wszedłem w swoją ranę przez zaskakujące drzwi swojego gniewu. Kiedy przeprowadziliśmy się do Kolorado, jakieś jedenaście lat temu, zauważyłem, że warczę na

swoich chłopców o byle głupstwo. Rozlane mleko potrafiło wywołać prawdziwy wybuch gniewu. „Oho, John — pomyślałem sobie — coś z tobą nie tak, lepiej się przyjrzyj, co się za tym kryje”. Badając swój gniew z pomocą mojego przyjaciela Brenta, uświadomiłem sobie, że wściekam się, bo czuję się całkiem sam na świecie, który bezustannie żąda ode mnie więcej, niż ja mogę mu dać. W środku czułem się mały — jak dziesięcioletni chłopiec w świecie mężczyzn, ale bez męskiej zdolności dawania sobie rady. Pod powierzchnią znajdowało się wiele lęku; lęku, że zawiodę, że zostanę zdemaskowany, a w końcu lęku, że jestem zupełnie sam. „Skąd bierze się we mnie cały ten lęk? — zastanawiałem się. — Dlaczego czuję się taki samotny na świecie? I taki niedojrzały w środku? Dlaczego w sercu czuję się sierotą?”

Odpowiedź dostałem dzięki kilku filmom. Jak pisałem już wcześniej, zaskoczyła mnie *Rzeka życia*, piękna opowieść o chłopcach, którzy nigdy tak naprawdę nie mieli ojca, chodzili z nim jedynie na ryby, a w końcu stracili nawet to. Uświadomiłem sobie, że ja straciłem swego ojca i — jak Buechner — swoją stratę ukryłem tak głęboko w sobie, że po jakimś czasie przestałem ją wyciągać. Poraził mnie *Doskonały świat*, ponieważ zobaczyłem, ile dla chłopca znaczy ojciec, i zrozumiałem, jak tęskniłem za taką zażyłością ze źródłem siły, które by mnie kochało i znało moje imię. Utożsamiałem się bardzo z Willem Huntingiem, ponieważ ja także byłem buntownikiem walczącym z resztą świata, i ja także zaakceptowałem swoją ranę i nigdy nad nią nie bolałem. Myślałem, że to moja wina.

W pewien sposób Bóg poprzez te historie podszedł mnie, ponieważ sam nie chciałem w radosnych podskokach ruszyć ścieżką do najgłębszego bólu mojego serca. W czasie tego etapu wędrówki walczymy. Nasze fałszywe ja, nasz „styl życia” jest wymyślną obroną przed wkroczeniem w zranione serce. To dobrowolna ślepotą. „Fałszywe ja uparcie czyni każdego z nas ślepym na światło i prawdę naszej pustki i jałowości”, mówi Manning. Niektórzy czytelnicy nie mają nawet pojęcia, jaka jest ich rana albo jakie fałszywe ja z niej wyrosło. Jakże wygodna to ślepotą. Szczęśliwa niewiedza. Jednak rany, której nie czujemy, nie da się uzdrowić. Musimy w nią wejść. Drzwiami może stać się nasz gniew, odrzucenie, którego doznaliśmy na przykład od dziewczyny; porażka albo strata złotego kija baseballowego. Drzwiami mogą być inne sposoby, w jakie Bóg psuje nam szyki. Może też być nimi zwykła modlitwa: Jezus, zaprowadź mnie do mojej rany.

„Oto — mówi On — Ja stoję u drzwi i pukam”.

3. UZDROWIENIE RANY

Jeśli chcecie dowiedzieć się, jak uzdrowić ślepego, i myślicie, że chodzenie za Chrystusem i obserwowanie, jak On to robił, wyjaśni sprawę, to wasze poszukiwanie może skończyć się silnym rozczarowaniem. On nigdy nie robił tego dwa razy tak samo. Jednego faceta posmarował śliną, w przypadku drugiego splunął na ziemię, zrobił błoto i nałożył mu je na oczy. Do trzeciego tylko przemówił, czwartego dotknął, a z piątego wypędził Szatana.

U Boga nie ma gotowych formuł. Sposób, w jaki Bóg uzdrawia ranę, jest procesem głęboko osobistym. Sam jest osobą i nalega, by działać osobiście. W przypadku jednego następuje to w chwili Boskiego dotyku. U innego trwa to jakiś czas i dzięki pomocy drugiej osoby, a może nawet kilku osób. Agnes San-ford powiedziała: „W wielu z nas są rany tak głębokie, że tylko medytacja kogoś innego, przed kim »obnażymy swój smutek«, może nas uzdrowić”.

Wiele uzdrowienia doznałem w życiu tylko dzięki przyjaźni z Brentem. Tworzyliśmy zgrany duet podczas wypadów na skałki, ale przede wszystkim byliśmy przyjaciółmi. Spędzaliśmy razem wiele godzin, łowiąc ryby, wędrując z plecakami, chodząc do pubów. Zwykle przebywanie z mężczyzną, którego prawdziwie szanowałem, prawdziwym mężczyzną, który mnie kochał i szanował — nic tak nie uzdrawia jak to. Z początku bałem się, że go oszukuję, że w każdej chwili mnie przejrzy i odwróci się ode mnie. Lecz nigdy tego nie zrobił, zamiast tego

przyszło potwierdzenie. Moje serce wiedziało, że jeśli mężczyzna, którego uważam za mężczyznę, także uważa mnie za mężczyznę, no, to może mimo wszystko nim jestem. Pamiętajcie — męskość zostaje nadana przez męskość. Ale Bóg działał także na inne, znaczące sposoby — były okresy uzdrawiającej modlitwy, okresy oplakiwania rany i wybaczenie mojemu ojcu. A przede wszystkim okresy głębokiej komunii z Bogiem. Najważniejsze jest to, że do uzdrowienia nigdy nie dochodzi bez zażyłości z Chrystusem. Uzdrowienie rany wypływa z naszego z Nim zjednoczenia.

Istnieją jednak pewne elementy wspólne dla mnie i dla was w poszukiwaniu uzdrowienia serca. Pierwszy krok wydaje się prosty, tak że prawie trudno uwierzyć, że go przegapiamy, nigdy o niego nie prosimy, a kiedy prosimy, to czasami zmagamy się przez wiele dni, żeby wydusić z siebie słowo.

Trzeba zacząć od zawierzenia siebie. Jak mówi Lewis: „Dopóki Mu się nie oddasz, nie będziesz miał prawdziwego siebie”. Wracamy do gałęzi i pnia. Powieramy swoje życie Temu, który jest naszym Życiem. I wtedy zapraszamy Jezusa do naszej rany, prosimy, aby przyszedł i tam się z nami spotkał, wszedł w nasze kalectwo i chore miejsca naszego serca. Biblia mówiąc, że Chrystus przyszedł, aby „odkupić świat”, daje nam o wiele więcej niż wybaczenie. Samo wybaczenie połamanemu człowiekowi to jakby zachęcenie biegnącego w maratonie: „Nic nie szkodzi, że złamałeś nogę. Nie wykorzystam tego przeciw tobie. A teraz ukończ bieg”. To okrucieństwo — zostawić go w ten sposób okaleczonego. Nie, do naszego zbawienia potrzeba czegoś więcej. Sedno misji Chrystusa zostało zapowiedziane przez Izajasza:

Duch Pana Boga nade mną
bo Pan mnie namaścił.
Posłał mnie, abym głosił dobrą nowinę ubogim,
bym opatrywał rany serc złamanych,
żebym zapowiadał wyzwolenie jeńcom
i więźniom swobodę (61,1).

Mesjasz przyjdzie, mówi on, aby opatrywać i uzdrawiać, aby uwalniać i wyzwalać. Co wyzwalać? Twoje serce. Chrystus przychodzi, aby przywrócić ci zdrowie i wyzwolić cię, twoją duszę, twoje prawdziwe ja. Jest to najważniejszy w całej Biblii fragment na temat Jezusa, ten, który On sam cytuje o sobie, rozpoczynając publiczną działalność i obwieszczając swoje nadejście (por. Łk 4). Zatem złapcie Go za słowo — proście, aby uzdrowił wszystkie wasze kalekie miejsca, złączył je w całość i uleczył wasze serce. Proście, by wyzwolił was z wszelkich więzi i niewoli, jak to obiecał zrobić. MacDonald modli się: „Złóż moje rozbite części w całość... Niechaj moje serce będzie radosne i wrażliwe, ale niech będzie całe i oświetlone w każdej swej części”. Tego nie da się zrobić na odległość; nie możesz prosić Chrystusa, aby wszedł w twoją ranę, podczas gdy ty sam pozostaniesz od niej z daleka. Musisz w nią wkroczyć razem z Nim.

Dlatego właśnie należy oplakać swoją ranę. To nie była twoja wina i to jest ważne. Prawdziwym kamieniem milowym stał się dla mnie dzień, w którym zdobyłem się na to, by powiedzieć, że strata mojego ojca się liczy. Łzy, które popłynęły, były pierwszymi, jakie wylałem nad swoją ranę, i były głęboko uzdrawiające. Wszystkie lata wchłonięcia rany rozpląły się w żalu. Bardzo ważne jest, żebyśmy oplakali swoją ranę; jest to jedyna uczciwa rzecz do zrobienia. Ponieważ poprzez oplakanie jej uznajemy prawdę — że zostaliśmy zranieni przez kogoś, kogo kochaliśmy, że straciliśmy coś bardzo drogiego i że to bardzo boli. Łzy są uzdrowieniem. Pomagają otworzyć i oczyścić ranę. Augustyn w swoich *Wyznaniach* napisał: „Łzy... popłynęły, a ja pozwalałem im płynąć swobodnie, zmieniając je

w poduszkę dla mojego serca. Na nich spocząłem". Żal jest formą potwierdzenia, przekazuje prawdę, że rana była ważna.

Pozwólmy Bogu się kochać; pozwólmy Mu zbliżyć się do nas. Wiem, wydaje się to boleśnie oczywiste, ale mówię wam, że niewielu mężczyzn uważa się za tak słabych, by pozwolić pokochać się Bogu. Kiedy Brad utracił swój plan ocalenia, zapytałem go: „Dlaczego po prostu nie pozwolisz, żeby pokochał cię Bóg?”. Poruszył się na krześle. „Dla mnie to nie jest łatwe, być kochanym. To wydaje się takie obnażające. Wolałbym raczej kierować, być podziwianym za to, co wnoszę do grupy”. Później napisał o tym do mnie w liście:

Kiedy wszystko się zawaliło, przytłoczył mnie smutek i żal. Ból był nie do zniesienia. Pośrodku tego Bóg zapytał mnie: „Brad, czy pozwolisz mi, żebym cię kochał?”. Wiedziałem, o co pyta. Denerwuję się, że muszę wysyłać e-maile do tych wszystkich szkół i zadbać o przyszłość. Ale jestem zmęczony uciekaniem. Chcę wrócić do domu. Kartkowałem Biblię i natrafiłem na fragment Ewangelii św. Jana: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej” (15,9). Walka jest bardzo intensywna. Czasami wszystko wydaje się jasne. A czasami ginie we mgle. Teraz mogę jedynie chwycić się mocno Jezusa i nie uciekać przed tym wszystkim, co znajduje się w moim sercu.

Trwanie w miłości Boga jest naszą jedyną nadzieją, jedynym prawdziwym domem dla naszego serca. Nie chodzi o to, żebyśmy rozumowo uznali, że Bóg nas kocha. Chodzi o to, żeby nasze serce stało się dla Niego domem i trwało w Jego miłości. MacDonald wyraża to w ten sposób:

Kiedy nasze serce zwróci się ku Niemu, to tak jakbyśmy otworzyli przed Nim drzwi... wtedy On wchodzi, nie tylko w naszych myślach, nie tylko jako idea, ale wchodzi osobiście i z własnej woli. W ten sposób Pan, Duch, staje się duszą naszej duszy... Wtedy rzeczywiście jesteśmy; wtedy rzeczywiście mamy życie; życie Jezusa staje się życiem w nas... stajemy się jedno z Bogiem na wieki wieków. (*The Heart of George MacDonald*)

Święty Jan od Krzyża mówi: „To przebudzenie Twoje, którego dokonujesz w głębi mej duszy, tj. w czystej i najgłębszej jej substancji, w której ukrycie i cicho sam jeden, jako jedyny jej Władca przebywasz, nie tylko jako w swym domu czy na swym łożu, lecz również jako w moim własnym łonie najgłębiej i najściślej ze mną zjednoczony — jakże łagodnie i miłośnie to czynisz!”*. To najściślej zjednoczenie z Jezusem i Jego Ojcem jest źródłem naszego uzdrowienia i siły. Leanne Payne mówi: „jest centralną i niepowtarzalną prawdą chrześcijaństwa”. Po rekolekcjach, w czasie których mówiłem o męskiej wędrówce, otrzymałem następujący e-mail:

* Święty Jan od Krzyża, *Żywy płomień miłości*, w: *Dzieła*, przeł. o. Bernard Smyrnak, wyd. V poprawione, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1995, s. 796.

Mój ojciec nigdy nie odszedł, nie miał tylko dla mnie czasu ani słów zachęty. Całe życie poświęcał na robienie z siebie centrum uwagi. Pierwszy raz zrozumiałem, dlaczego jestem taki szaleńczo ambitny, dlaczego nie pozwalałam zbliżyć się do siebie nikomu — nawet żonie — i dlaczego jestem wobec większości osób oszustem. Załamane się, płakałem. Poczulem obecność Boga w swoim sercu tak jak nigdy dotąd... w początku mojego nowego serca.

Nadszedł czas, żebyśmy przebaczyli swoim ojcom. Paweł ostrzega nas, że złość i gorycz mogą zniszczyć nam i innym życie (Ef 4,31; Hbr 12,15). Przykro mi, gdy myślę o tych

wszystkich latach, w czasie których moja żona musiała znosić mój gniew i gorycz, które przenosiłem ze swego ojca na nią. Jak ktoś powiedział kiedyś: wybaczenie jest jak uwolnienie więźnia, a potem odkrycie, że tym więźniem byłeś ty. Pewną pomoc w przebaczeniu ojcu znalazłem w doświadczeniu Bly'a. Powiedział on: „Zacząłem myśleć o nim niejako o kimś, kogo miłości, opieki czy towarzystwa nie zaznałem, lecz jako o kimś, kto sam został tego pozbawiony przez swoich rodziców i przez kulturę”. Mój ojciec miał własną ranę i nikt nigdy nie zaproponował mu, żeby ją uzdrowił. Jego ojciec był też alkoholikiem i mój tato jako młody chłopak przeżywał ciężkie chwile, zupełnie jak ja.

Teraz musicie zrozumieć: wybaczenie jest wyborem. To nie uczucie, ale akt woli. Neil Anderson napisał: „Nie czekajcie z wybaczeniem, aż będziecie w nastroju wybaczyć; nigdy się w nim nie znajdziecie. Na uzdrowienie uczuć potrzeba czasu po tym, jak dokona się wyboru, by wybaczyć”. Pozwólmy, by Bóg zajął się krzywdą wyrządzoną nam w przeszłości, ponieważ, jeśli wybaczenie nie obejmie emocjonalnego rdzenia twojego życia, będzie niekompletne”. Uznajmy, że to boli, że to jest ważne, i postanówmy rozciągnąć wybaczenie na naszego ojca. Nie chodzi o stwierdzenie: „Nic się nie stało”, nie chodzi o stwierdzenie: „Chyba zasłużyłem sobie na to”. Wybaczyć to stwierdzić: „To było złe, to było dla mnie ważne, ja tobie odpuszczam”.

I wtedy prosimy Boga, żeby był naszym Ojcem i żeby dał nam nasze prawdziwe imię.

4. BOŻE IMIĘ DLA NAS

Kilka lat temu, w trakcie mojej wędrówki ku męskości, zauważyłem, że mam bardzo dobrą relację z Jezusem i Bogiem, ale nie z Bogiem-Ojcem. Nietrudno domyślić się, dlaczego. Ojciec był dla mnie źródłem bólu i rozczarowania... jak dla wielu z nas. Wtedy przeczytałem u MacDonalda:

W dzieciństwie ojciec był dla mnie ratunkiem ze wszystkich nieszczęść życia, a nawet z ostrego bólu. Dlatego synowi albo córce, którym imię Ojciec nie kojarzy się z niczym przyjemnym, mówię: Musisz rozumieć to słowo jako to wszystko, czego ci w życiu zabrakło. Widzieć w nim wszystko, co może dać ludzka czułość, albo pragnienie bliskości i gotowość miłości, wszystko i nieskończenie więcej musi być prawdziwe wobec doskonałego Ojca — Stwórcy ojcostwa". (*The Heart of George MacDonald*)

Dar tych słów zjawił się w odpowiednim czasie. Wiedziałem, że właśnie nadeszła pora, bym pozwolił Bogu mi ojcować. (Przez cały czas procesu mojej inicjacji Bóg właśnie w taki sposób podsuwał mi słowa, przesłania, ludzi, dary, abym mógł się otworzyć na następny etap wędrówki). Męskość jest przekazywana z ojca na syna, a potem z Ojca na syna. Adam, Abraham, Jakub, Dawid, Jezus — oni wszyscy dowiadawali się, kim są, dzięki swej zażyłości z Bogiem, z Ojcem. W końcu, kto może dać mężczyźnie jego własne imię? Tylko Bóg. Ponieważ tylko Bóg widzi, kim jest mężczyzna. Myśli się o tym zazwyczaj z odrobiną poczucia winy — tak, Bóg mnie widzi... widzi mój grzech. Takie nastawienie jest niedobre z dwóch powodów.

Po pierwsze, sprawa twojego grzechu została załatwiona. Ojciec odsunął go od ciebie tak daleko, jak jest odległy wschód od zachodu" (Ps 103,12). Zostałeś obmyty ze swoich grzechów (1 Kor 6,11). Bóg patrząc na ciebie, nie widzi twojego grzechu. W Nim nie ma nawet jednej potępiającej ciebie myśli (Rz 8,1). Ale to nie wszystko. Masz nowe serce. To obietnica nowego przymierza: „I dam wam serca nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, zabiorę wam serca kamienne, a dam wam serca z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali" (Ez 36,26-27). Dlatego właśnie to przesłanie nazywamy dobrą nowiną.

Zbyt wielu chrześcijan dzisiaj żyje na powrót w starym przymierzu. Wwierciły im się w mózg słowa Jeremiasza i kręcą się w kółko, sami napominając się: „moje serce jest zdradliwsze niż wszystko” (17,9). Nie, już nie jest. Przeczytajcie tę księgę do końca. Bóg w Księdze Jeremiasza daje lek na wszystko: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercach. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi ludem” (31,33). Dam wam nowe serce. Dlatego Paweł mówi w Liście do Rzymian: „Prawdziwym Żydem jest ten, kto jest nim wewnątrz, a prawdziwym obrzezaniem jest obrzezanie ich serca, duchowe” (2,29). Najgłębszą rzeczą w tobie nie jest grzech. Masz nowe serce. Słyszysz mnie? Twoje serce jest dobre.

Bóg patrząc na ciebie, widzi twoje prawdziwe ja, prawdziwego ciebie, mężczyznę, którego zamierzał stworzyć. Jak inaczej dawałby ci biały kamyk z wrytym twoim prawdziwym imieniem? Wprowadziłem was w historię Dave'a — w to, jak ojciec zadał mu ranę, nazywając maminsynkiem, jak Dave szukał potwierdzenia swej męskości u kobiet, jak odebrał swoją ranę i jej przesłanie jako coś nieodwołalnego i ostatecznego. Pewnego dnia siedzieliśmy razem w moim biurze, a jego życie rozłożone dokładnie na kawałki, niespakowane leżało przed nami, jakbyśmy wysypali worek tajemnic i rozłożyli je w świetle dziennym. Co jeszcze można było powiedzieć? „Została ci tylko jedna nadzieja, Dave... że twój tato mylił się co do ciebie”.

Musicie pytać Boga, co o was myśli, i musicie trwać przy tym pytaniu tak długo, aż uzyskacie odpowiedź. Być może będzie temu towarzyszyć gwałtowna walka. Jest to bowiem ostatnia rzecz, jaką Zły chciałby, żebyście poznali. Będzie bawił się z wami w bruchomówce; będzie wam szeptał, udając głos Boga. Pamiętajcie, on jest „oskarżycielem braci” (Ap 12,10). Kiedy obejrzałem *Gladiatora*, bardzo chciałem być taki jak Maximus. Przypominał mi Henryka V ze sztuki Szekspira — odważny, dzielny. Maximus jest silny, odważny i dobrze walczy; jednak swoje serce oddał wieczności. Tęskni za niebem, ale zostaje i walczy, by inni mogli być wyzwoleni. Pod koniec filmu płakałem, ogarnięty tęsknotą, żeby być taki jak on. Jednak pod tym wszystkim krył się Szatan, szeptał mi, że nie, tak naprawdę jestem Commodusem — podstępny łotrem, który w filmie jest czarnym charakterem. Cios był trudny do odparcia, ponieważ kiedyś rzeczywiście byłem Commodusem; człowiekiem samolubnym, podstępny, który manipulował wszystkim na swoją korzyść. Było to dawno temu, ale to oskarżenie wciąż jeszcze mi dokucza.

Wyjechałem kiedyś w podróż do Anglii, gdzie miałem wygłosić cztery konferencje w pięć dni. Była to brutalna podróż i dostałem niezłe duchowe baty. Jakąż ulgą było zanurzyć się w fotelu samolotu wiozącego mnie z powrotem do domu. Zmęczony do nieprzytomności, wyczerpany i pobity potrzebowałem słowa od Ojca. Zatem zacząłem odkrywać przed Nim swoje serce w dzienniku.

I co, Panie? Jesteś zadowolony? Co widzisz? Przykro mi, że muszę pytać, chciałbym wiedzieć bez pytania. Lęk, jak sądzę, każe mi wątpić. A jednak pragnę to usłyszeć od Ciebie — jakieś słowo albo obraz, imię albo dostać choćby spojrzanie od Ciebie.

I oto, co usłyszałem:

Jesteś Henrykiem V po zwycięstwie pod Azincourt... człowiekiem na arenie, którego twarz pokrywa krew, pot i kurz, który walczył dzielnie... wielkim wojownikiem... tak, może nawet Maximusem.

A potem:

Jesteś moim przyjacielem.

Nie potrafię wyrazić, jak wiele te słowa dla mnie znaczą. Właściwie jestem zażenowany, przytaczając je; brzmią tak arogancko. Ale dzielę się nimi z wami w nadziei, że pomogą wam znaleźć wasze własne. Są to słowa życia, słowa, które uzdrowiły moją ranę i rozbiły oskarżenia Wroga. Jestem za nie wdzięczny, głęboko wdzięczny.

Ileż cudownych historii mógłbym wam tutaj opowiedzieć o tym, jak Bóg przemawiał do mnie i do innych mężczyzn, odkąd zaczęliśmy zadawać pytania. Mój przyjaciel Aaron poszedł do parku niedaleko naszego domu i znalazł tam samotne miejsce. Czekał na głos Ojca. Najpierw usłyszał: „Prawdziwa męskość jest duchowa”. Aaron od dłuższego czasu uważał, że duchowość jest kobieca, to bardzo go hamowało, ponieważ jest niezwykle duchowym człowiekiem, a jednocześnie dąży do bycia prawdziwym mężczyzną. Bóg powiedział mu właśnie to, co powinien wiedzieć — męskość jest duchowa. A potem usłyszał: „Prawdziwa duchowość jest dobra”. A potem jeszcze: „Jesteś mężczyzną. Jesteś mężczyzną. Jesteś mężczyzną”.

Aby dotrzeć do tego miejsca, trzeba stoczyć niezłą walkę, a kiedy już słowa takie jak te zostają wypowiedziane, Wróg rzuca się, by je wykraść. Przypomnijcie sobie, jak zaatakował Chrystusa na pustyni zaraz po tym, gdy On usłyszał słowa Ojca. Rozmawiałem raz z innym przyjacielem o tych i podobnych historiach. On westchnął i powiedział: „Tak, pamiętam czas w kościele, gdy słyszałem głos Boga mówiący do mnie: »świetnie się spisujesz. Jestem z ciebie dumny, z takiego, jaki jesteś«. Ale nie potrafiłem w nie uwierzyć. Po prostu nie wydawały mi się prawdziwe”. Dlatego zawsze musimy się opierać na proponowanej nam prawdzie. Polegajmy na tym, co mówi o nas Pismo. Wybaczone nam. Nasze serce jest dobre. Głos Ojca nigdy nie jest potępiający. Z tej pozycji prosimy, aby Bóg przemówił do nas osobiście, by pękła moc kłamstwa, które zostało nam przekazane wraz z naszą raną. On zna twoje imię.

5. Z RANY PRZYCHODZI CHWAŁA

Mam w swoim biurze ulubiony obraz, reprodukcję *My Bunkie* Charliego Schreyvogela. Znajduje się na nim czterech kawalerzystów w zachodnim stylu F. Remingtona. Tematem jest ratunek; jeden z jeźdźców najwyraźniej został postrzelony i spadł z konia, a trzech pozostałych galopuje, żeby go zabrać. Leżącego na pierwszym planie żołnierza wciąga na grzbiet konia jego kolega z przycy (amer. *bunk*, stąd *bunkie*), podczas gdy dwaj pozostali strzelają z karabinów. Uwielbiam tę scenę, ponieważ tak właśnie chciałbym postępować i taki być. Chciałbym galopować na ratunek tym, którzy zostali postrzeleni. Kiedy pewnego dnia siedziałem w swoim gabinecie, Bóg przemówił do mnie na temat tego obrazu i mojej w nim roli. „Nie możesz być mężczyzną, który ratuje, jeśli najpierw nie będziesz tym bez konia, który potrzebuje ratunku”.

Tak. Prawdziwa siła nie bierze się z brawury. Dopóki nie przeżyjemy załamania, nasze życie będzie skupiało się na nas samych, będziemy polegać tylko na sobie; siła, którą mamy, będzie tylko naszą siłą. Jeśli myślisz, że jesteś kimś i coś potrafisz, to do czego ci Bóg? Nie ufam człowiekowi, który nie cierpiał; nie pozwalam zbliżyć się do siebie komuś, kto nie zmagał się ze swymi zranieniami. Pomyśl o tych wszystkich znanych ci pozerach — czy do tych ludzi zadzwoniłbyś o drugiej w nocy, gdyby twoje życie waliło się w gruzy? Boja nie. Nie potrzebuję frazesów. Chcę głębokiej duchowej prawdy, a ta przychodzi jedynie wtedy, gdy mężczyzna przebył drogę, o której mówiłem. Buechner twierdzi:

Samemu zrobić najlepiej to, co ma się do zrobienia — zacisnąć zęby, zacisnąć pięści, aby przeżyć świat w jego najtwardszym i najgorszym wydaniu — to, poprzez sam ten fakt, nie dopuścić, by zrobiono coś dla ciebie i w tobie, choć jest to o wiele cudowniejsze. Kłopot z hartowaniem się na trudy rzeczywistości jest w tym, że ta sama stal, która chroni cię przed

utrata życia, jednocześnie nie pozwala, by twoje życie otworzyło się na przemianę. (*The Sacred Journey*)

Dopiero wtedy, gdy wkroczymy w ranę, odkryjemy swoją prawdziwą chwałę. Bly mówi: „Tam, gdzie rana mężczyzny, tam jego geniusz”. Są tego dwa powody. Pierwszy, ponieważ rana została zadana w miejscu twojej prawdziwej siły po to, by cię osłabić. Dopóki w nią nie wejdiesz, nadal będziesz udawał, dając z siebie tylko to, co powierzchowne i niewartościowe. Dlatego, po drugie, właśnie w swoim połamaniu znajdziesz to, co będziesz mógł zaoferować wspólnocie. Fałszywe ja nigdy nie jest w całości fałszywe. Te talenty, które dotąd wykorzystywaliśmy, przeważnie są prawdziwe, tylko wykorzystywaliśmy je do tego, by się za nimi schować. Myśleliśmy, że moc naszego życia znajduje się w złotym kiju, ale to w nas jest siła. Kiedy zacniemy dawać nie tylko swój talent, ale także swe prawdziwe ja, wtedy staniemy się naprawdę silni. Wtedy będziemy gotowi do walki.

ROZDZIAŁ 8 BITWA: WRÓG

Terytorium okupowane przez wroga — oto czym jest świat.

CS. LEWIS

W tej armii nie ma rycerzy od święta; Złoczone stroje i pyszne nastroje Znikły pod warstwą błota z waszych pól... Lecz przyodziewek serc — wciąż jak spod igły.

W. SHAKESPEARE, *Król Henryk V**

Gdybyśmy próbowali, jak ludzie odważni, stanąć do bitwy, z pewnością czulibyśmy wspierającą obecność Boga w niebie. Albowiem Ten, kto stwarza okazję do walki, w której możemy zwyciężyć, jest gotów ulżyć tym, którzy walczą dzielnie i prawdziwie ufają w Jego łaskę.

TOMASZ A KEMPIS

* W. Shakespeare, *Król Henryk V*, s. 128.

Tato, są jeszcze jakieś zamki do zdobycia?" Luke i ja siedzieliśmy przy kuchennym stole, a właściwie on siedział, a ja obsługiwałem Jego Wysokości, przyrządzając mu tost z dżemem morelowym. Gdy tylko zadał to pytanie, wiedziałem, nad czym zastanawia się jego młode serce. Czy są jeszcze jakieś wielkie przygody do przeżycia? Jakieś wielkie bitwy? Chciałem wyjaśnić, że faktycznie są, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, zobaczyłem w jego oku błysk i rzucił: „I czy są jakieś smoki?". Jakże głęboko jest to wpisane w męską duszę. „Chłopiec wojownikiem, chłopiec jest imię jego". Mężczyzna potrzebuje walki, którą mógłby stoczyć; dla wojownika, który w nim drzemie, potrzebuje miejsca, by go ożywić, zahartować, zaprawić w boju. Jeśli Bly ma rację (a ja uważam, że tak), że „wczesna śmierć wojownika w mężczyźnie nie pozwala dorosnąć tkwiącemu w nim chłopcu", wtedy sprawdza się też coś przeciwnego — jeśli potrafimy rozbudzić tę gwałtowność w mężczyźnie, związać ją z jakimś wyższym celem, uwolnić wewnętrznego wojownika, wtedy chłopiec może dorosnąć i stać się prawdziwym mężczyzną.

Kilka dni temu pracowałem właśnie nad tą książką, gdy Blaine zszedł do mnie na dół i bez słowa pokazał mi rysunek, który sam wykonał. Był to szkic ołówkiem, przedstawiający anioła o szerokich ramionach i długich włosach; skrzydła otaczały go z obu stron, jakby właśnie je

rozłożył, odsłaniając duży, ciężki miecz podobny do szkockiego miecza obosiecznego. Trzymał go ostrzem do góry, gotowy do działania, a jego wzrok był pewny i gwałtowny. Pod rysunkiem widniały słowa napisane ręką dziewięcioletniego chłopca: „Każdy mężczyzna w środku jest wojownikiem. Ale decyzję, żeby walczyć, musi podjąć sam”. A małe dziecko go poprowadzi. Blaine wie bardzo dobrze, że każdy mężczyzna jest wojownikiem, jednak nie każdy mężczyzna decyduje się walczyć. Wojownik — to nie jedyna rola, jaką musi zagrać; są i inne, które zbadamy później. Jednak wojowanie jest istotne w naszym dążeniu do osiągnięcia męskiej integralności; jest bezpośrednio związane z każdym mężczyzną.

1. SERCE WOJOWNIKA

W swoich zbiorach mam kopię listu napisanego przez majora Sullivana Ballou, oficera wojsk Unii w 2. Pułku Rhode Island. Píše do swojej żony w przeddzień bitwy nad Buli Run, bitwy, która jak czuje, będzie jego ostatnią. Przemawia do niej czule o swojej do niej wiecznej miłości, o „wspomnieniach szczęśliwych chwil, które razem spędziliśmy”. Ballou oplakuje myśl, że musi zrezygnować z „nadziei przyszłych lat, kiedy — o ile dałby Bóg — moglibyśmy żyć i dalej się kochać, i patrzeć, jak przy nas dorastają nasi synowie do szacownej męskości”. Jednak mimo całej tej miłości czeka go bitwa, od której nie może uciec. „Nie mam żadnych wątpliwości ani braku wiary w sprawę, w którą jestem zaangażowany, moja uwaga nie osłabła ani mnie nie zawodzi... jakże wiele zawdzięczamy tym, którzy przeszli przed nami przez krew i cierpienia rewolucji... Saro, moja miłość do ciebie jest nieśmiertelna, wydaje się, że wiąże mnie potężnymi linami, których nic oprócz Wszechmogącego nie może zerwać”, a jednak ta większa sprawa „porywa mnie niczym wichura i unosi naprzód z tymi wszystkimi łańcuchami, na pole bitwy”.

Mężczyzna musi stoczyć bitwę, musi mieć w swoim życiu jakąś wielką misję, w którą się angażuje i która wykracza nawet poza dom i rodzinę. Musi mieć sprawę, której się poświęca aż po śmierć, ponieważ zostało to wpisane w tkankę jego istoty. Posłuchajcie teraz uważnie: Musicie mieć misję. Po to właśnie stworzył was Bóg — abyście byli Jego zaufanymi sprzymierzeńcami, abyście przyłączyli się do Niego w Wielkiej Bitwie. Macie swoje szczególne miejsce w szeregu, misję, którą Bóg dla was przygotował. Dlatego tak ważne jest, abyście usłyszeli od Boga swoje prawdziwe imię, ponieważ w tym imieniu zawarta jest misja waszego życia. Churchill został wezwany, aby przeprowadzić Brytyjczyków przez katastrofę drugiej wojny światowej. Powiedział: „Czuję, jakbym przez cały czas podążał za swoim przeznaczeniem i jakby całe moje dotychczasowe życie było jedynie przygotowaniem do tej właśnie godziny i do tej próby”. To samo jest prawdziwe wobec ciebie, twoje całe życie było przygotowaniem.

„Chciałbym być Williamem Wallace'em, prowadzić ludzi do boju z wielkim mieczem w dłoni”, westchnął kiedyś mój przyjaciel. „Jednak czuję się jak ten facet z tyłu, w czwartym rzędzie, z motyką w ręce”. To jest kłamstwo Wroga — że twoje miejsce jest pozbawione jakiegokolwiek znaczenia, że tak właściwie nie jesteś naprawdę uzbrojony. W swoim życiu jesteś Williamem Wallace'em — a kim miałbyś być? Nie ma nikogo, kto mógłby zastąpić cię na arenie, na którą zostałeś wezwany. Jeśli opuścisz swoje miejsce w szeregu, ono pozostanie puste. Nikt inny nie może być tym, kim masz być ty. Ty jesteś bohaterem swojej własnej historii. Żadną postacią drugoplanową ani statystą, ale głównym bohaterem. Następnym etapem w wędrówce do inicjacji jest wezwanie Boga, by mężczyzna wystąpił naprzód, na frontową linię. Chce w nas rozwinąć cechy, których potrzebuje każdy wojownik — z przenikliwym wyczuciem przeciwnika, z którym przyjdzie nam stoczyć bój, włącznie. Wojownik ma przede wszystkim wizję — coś, co wykracza poza jego własne życie, jakąś sprawę większą niż ocalenie siebie. Korzeniem wszystkich naszych nieszczęść i fałszywego ja jest to, że staramy się ocalić własne życie i je tracimy. Chrystus wzywa mężczyznę dalej:

„kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je" (Mk 8,35). I znowu, nie chodzi tylko o to, żeby być gotowym umrzeć za Chrystusa; chodzi o coś o wiele bardziej powszedniego. Przez lata wszystkie swoje siły poświęcałem, aby nie dopuścić do nieszczęść w swoim życiu i zyskać odrobinę przyjemności. Całe tygodnie marnowałem na borykanie się z kłopotami albo na pobłażanie sobie. Byłem najemnikiem. Najemnik walczy dla zapłaty, dla własnej korzyści; swoje życie poświęca tylko dla siebie. „Cechą prawdziwego wojownika — pisze Bly — jest to, że służy on sprawie większej niż on sam, czyli sprawie transcendentnej". W tym tkwi wzruszająca siła listu Ballou, na tym polega sekret wojowniczego serca Jezusa. Po drugie, wojownik musi być przebiegły. Wie, kiedy ma walczyć, a kiedy uciekać; potrafi wyczuć pułapkę i nigdy nie atakuje na ślepo. Wie, jaką ma wziąć broń i jak jej używać. Bez względu na to, na jaki konkretny teren jesteś wezwany — do domu, pracy, królestwa sztuki czy przemysłu, świata polityki — zawsze spotkasz trzech wrogów: świat, ciało i Szatana. Tworzą coś w rodzaju nieświętej trójcy. Zawsze razem konspirują, trudno zatem mówić o każdym z nich osobno, w każdą z bitew zaangażowani są przynajmniej dwaj, ale przeważnie wszyscy trzej. A jednak każdy z nich ma odrębną osobowość, zatem wezmę ich po kolei, a potem spróbuję pokazać, jak wspólnie kolaborują przeciw nam. Zaczniemy od wroga, który jest najbliższy pod ręką.

2. WEWNĘTRZNY ZDRAJCA

Bez względu na to, jak mocny jest zamek, jeśli przebywa w nim grupa zdrajców (gotowa go wydać przy pierwszej nadarzającej się okazji), nie da się go obronić przed wrogiem. Zdraycy okupują nasze serca, które są gotowe przejść na stronę pokusy i jej ulec. (John Owen, *Sin and Temptation*)

Od czasu tego fatalnego dnia, kiedy Adam zdradził istotę swojej siły, mężczyźni zmagali się z częścią siebie, która jest gotowa pod byle pretekstem zrobić to samo. Nie chcemy zabierać głosu, jeśli nie jesteśmy pewni, czy pójdzie nam dobrze, i nie chcemy wykonać żadnego ruchu, dopóki nie mamy zagwarantowanego sukcesu. Pismo Święte nazywa ciałem, starym człowiekiem, albo grzeszną naturą tę część upadłego Adama, która jest w każdym człowieku i zawsze szuka najłatwiejszego wyjścia. O wiele łatwiej jest masturbować się, niż kochać ze swoją żoną, zwłaszcza gdy sprawy między wami nie układają się dobrze i zaproponowanie jej seksu wydaje się ryzykowne. O wiele łatwiej iść na strzelnicę i zaatakować ruchomy cel, niż zmierzyć się w pracy z ludźmi, którzy są na ciebie wściekli. O wiele łatwiej wysprzątać garaż, uporządkować papiery, przyciąć trawnik albo majsterkować przy samochodzie, niż porozmawiać ze swoją nastoletnią córką.

Ujmując to wprost, twoje ciało jest perfidne, to pozer i samolubny wieprz. Ale ty nie jesteś swoim ciałem. Wiedziałeś o tym? Twoje ciało nie jest twoim prawdziwym ja. Kiedy Paweł podaje nam słynny fragment na temat tego, jak walczyć z grzechem (Rz 7), opowiada o czymś, co znamy aż nadto dobrze.

Postanawiam czynić dobrze, ale tak naprawdę tego nie robię; postanawiam nie postępować źle, ale mimo to tak postępuję. Moje decyzje, jako takie, nie mają odzwierciedlenia w działaniu. Coś, gdzieś w głębi mnie jest nie tak i za każdym razem bierze nade mną górę. Zdarza się to tak regularnie, że aż daje się przewidzieć. W chwili gdy postanawiam zrobić dobrze, zjawia się grzech, żeby przejąć nade mną kontrolę. Naprawdę podobają mi się przykazania Boże, ale jest całkiem oczywiste, że nie cały ja podzielam to upodobanie. Jakaś częśćka mnie skrycie się buntuje i gdy najmniej się tego spodziewam, przejmuje nade mną kontrolę. (*The Message*, Nowy Testament we współczesnym języku angielskim)

No dobrze, przeżywaliśmy to wiele razy. Ale wniosek, jaki Paweł z tego wysnuwa, jest zdumiewający: „Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka” (Rz 7,20). Czy zauważacie rozróżnienie, jakie robi Paweł? Mówi: „Wiem, że walczę z grzechem. Ale wiem także, że mój grzech nie jest mną — to nie jest moje prawdziwe serce”. Nie jesteś swoim grzechem, grzech nie jest tym, co najprawdziwsze w człowieku, który osiągnął zjednoczenie z Jezusem. Twoje serce jest dobre. „I dam wam serca nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza...” (Ez 36,26). Wielkim kłamstwem w Kościele dzisiaj jest to, że jesteś tylko „grzesznikiem wybawionym przez łaskę”. Jesteś czymś o wiele więcej. Jesteś nowym stworzeniem w Chrystusie. Nowy Testament nazywa cię świętym, synem Bożym. W rdzeniu swej istoty jesteś dobrym człowiekiem. Tak, toczy się w nas wojna, ale to wojna domowa. To nie jest bitwa między nami a Bogiem; nie, mamy w sobie zdrajcę. On toczy wojnę z naszym prawdziwym sercem, które walczy z nas u boku Ducha Bożego:

Działa nowa moc. Duch życia w Chrystusie jak wichura cudownie oczyścił powietrze, uwalniając was od nieuniknionego życia w brutalnej tyranii grzechu i śmierci... Każdy, oczywiście, kto nie przyjął tego niewidzialnego, ale wyraźnie obecnego Boga, Ducha Chrystusa, nie dowie się, o czym mówimy. Jednak w tych, którzy Go przyjęli, w tych zamieszka... Jeśli żywy i obecny Bóg, który wskrzesił Jezusa z martwych, wkroczy do waszego życia, to uczyni dla was to samo, co zrobił w Jezusie... Kiedy Bóg żyje i oddycha w was (a robi to, jak robił to w Jezusie), zostaniecie wybawieni od śmierci (Rz 8,2-3; 9-11, *The Message*).

Prawdziwe ja walczy po stronie Boga przeciwko fałszywemu ja. Poznanie tego zmienia cały świat. Mężczyzna, który pragnie żyć mężnie, szybko straci serce, jeżeli będzie wierzył, że w jego sercu jest jedynie grzech. Po co walczyć? Bitwa wydaje się przegrana, zanim w ogóle się rozpoczęła. Nie, twoje ciało jest twoim fałszywym ja — pozerem ujawniającym się w tchórzostwie i próbie ocalenia siebie — a jedynym sposobem, żeby sobie z nim poradzić, jest ukrzyżować je. Teraz słuchaj mnie uważnie: nikt nigdy nie kazał nam krzyżować swojego serca, nikt nie kazał nam pozbyć się tych głębokich pragnień — bitwy, przygody i piękna. Kazano nam zastrzelić zdrajcę. Jak? Występuj przeciw niemu za każdym razem, gdy widzisz, jak podnosi swój ohydny łeb. Wchodź w te sytuacje, od których normalnie uciekasz. Mów bezpośrednio o tych problemach, które normalnie przemilczasz. Jeśli chcesz nabrać prawdziwej męskiej siły, musisz przestać sabotować własną.

3. SABOTAŻ

Rich jest uczuciowym młodym mężczyzną, który bardzo stara się poznać, co to znaczy być mężczyzną. Kilka tygodni temu planował wyjechać gdzieś z przyjaciółmi. Obiecali, że do niego zadzwonią przed wyjazdem, a potem podjadą po niego. W ogóle nie zadzwonili. Kilka dni temu, kiedy jeden z nich o tym wspomniał, Rich powiedział: „Wszystko w porządku. Nie ma sprawy”. Ale w środku był wściekły. To jest sabotaż. Dobrowolnie postanowił stłumić swoją prawdziwą siłę i żyć fałszywym ja. Jeśli będziesz tak postępował, wkrótce przestaniesz wierzyć, że w ogóle masz jakąś siłę. Zauważyłem, że kiedy wypieram swój gniew, czuję, że zmienia się on we mnie w lęk. Jeśli nie pozwolimy na coś, co Sam Keen nazywa „ogniem w brzuchu”, zastąpi go coś słabszego. Kilka lat temu miałem okazję powiedzieć swojemu szefowi, co naprawdę o nim myślę; nie w formie grzesznego uniesienia (to różnica), nie po to, żeby go zranić, ale żeby mu pomóc. Właściwie sam mnie o to poprosił. Zadzwonił, żebym, jeśli mam chwilę, spotkał się z nim, bo chce pogadać. Wiedziałem, po co dzwoni, i

stchórzyłem; powiedziałem, że jestem zajęty. Tygodniami potem czułem się jak słabeusz, jak pozer. Odmawiając, dopuściłem się sabotażu na własnej sile.

Sabotaż zdarza się także wtedy, gdy swoją siłę zdradzamy. Wzięcie łapówki, sprzedanie się, przyjęcie pochlebstwa w zamian za pewnego rodzaju lojalność — to wszystko jest sabotaż. Odmowa konfrontacji w przypadku jakiegoś problemu, bo jeśli będziesz cicho, dostaniesz awans, albo utrzymasz pracę, psuje głęboko od środka. Masturbacja jest sabotażem. To całkowicie samolubny akt, który niszczy. Rozmawiałem z wieloma mężczyznami, w których uzależnienie od masturbacji zniszczyło poczucie siły. Podobnie jak związek z kobietą, która nie jest twoją żoną. Carl to młody człowiek, którego panie uważają za szczególnie atrakcyjnego. Zdumiewa mnie to, co młode kobiety mogą zaoferować, kiedy są zgłodniałe miłości i afirmacji, których nigdy nie dostały od swoich ojców. Rzucają się na mężczyznę, aby poznać smak tego, jak być kochaną i pożądaną. Carl zgłosił się do mnie, ponieważ jego aktywność seksualna wymknęła mu się spod kontroli. Tuzinami kobiety ofiarowały mu się i za każdym razem, ulegając, czuł, że słabnie. Jego postanowienie, żeby być wstrzemięźliwym, stawało się coraz słabsze.

Wszystko zmieniło się u Carla, gdy zaczął traktować swoje seksualne zmaganie niejako grzechem, ale jako walkę o siłę. Chce być silny, pragnie tego rozpaczliwie i to podsyca jego postanowienie wstrzemięźliwości. Tomasz a Kempis powiedział: „Człowiek musi długo i mocno zmagać się w sobie, zanim nauczy się w pełni nad sobą panować”. Carl i ja spędziliśmy razem wiele godzin, modląc się nad każdym z jego związków, wyznając grzechy, zrywając okowy, jakie tworzą seksualne romanse między dwoma duszami, oczyszczając jego siłę, prosząc Boga, by go uzdrowił. I Bóg nas wysłuchał, a ja cieszę się, mogąc powiedzieć, że dla Carla tamte dni się skończyły. To nie było łatwe, ale było prawdziwe. Niedawno Carl ożenił się i jest szczęśliwy.

4. TO, CO PRAWDZIWE

Zacznij wykorzystywać swoją siłę, a odkryjesz, że staje się coraz większa. Rich szukał hamulców do swojego samochodu. Zadzwonił do sklepu z częściami samochodowymi i podano mu sumę 50 dolarów za parę. Kiedy jednak zgłosił się po nie do sklepu, sprzedawca zażądał od niego 90 dolarów. Uznał Richa za dudka, jednak w Richu coś się obudziło. Normalnie powiedziałby: „W porządku. Nie ma sprawy”, i zapłaciłby wyższą cenę. Tym razem jednak było inaczej. Powiedział sprzedawcy, że cena miała wynosić 50 dolarów, i postawił na swoim. Facet się wycofał i zrezygnował z naciągnięcia go. „Poczułem się świetnie — powiedział mi później Rich. — Czułem, że wreszcie postępuję jak mężczyzna”. Może wyda ci się to zwyczajną historyjką ale swoją siłę będziesz odkrywał właśnie w codziennych drobiazgach. Posmakuj prawdziwej siły, a będziesz chciał więcej. Poczujesz w swojej piersi coś solidnego, konkretnego.

Musimy pozwalać, aby nasza siła się ujawniała. To, że mężczyzna nie chce sięgać do swojej siły, wydaje się dziwne, lecz wielu z nas jest uprzedzonych do własnej męskości. A co by się stało, gdybyśmy pozwolili naprawdę się jej uzewnętrznić? Gordon Dalby w książce *Healing the Masculine Soul* opowiada godną uwagi historię, przywołując pewien sen, „koszmar”, w którym „dziki lew ściga mężczyznę, aż w końcu ofiara pada wyczerpana i budzi się z krzykiem”. Mężczyzna był przerażony, nie wiedział, co jego sen oznacza. Czy lew był symbolem lęku? Czy coś w jego życiu go przeraża? Pewnego dnia rozmawiał z pastorem (przyjacielem Dalby'ego), który poradził mu, by wrócił do tego snu w modlitwie.

Gdy obaj się modlili, pastor pod wpływem impulsu zachęcił mężczyznę, by przywołał sen, w całej jego grozie. Mężczyzna z oporami zgodził się i wkrótce zaczął mówić, że widzi lwa, który kieruje się w jego stronę. Pastor dał mu wskazówkę: „Kiedy lew zbliży się do

ciebie, postaraj się nie uciekać, zamiast tego odwróć się i zapytaj, kim jest i co robi w twoim życiu... możesz spróbować?". Poruszywszy się niespokojnie na fotelu, mężczyzna zgodził się, a następnie zaczął opowiadać, co się dzieje: „Lew prycha i potrząsa łbem, staje tuż przede mną... pytam go, kim jest... — o nie! nie mogę uwierzyć! Co on mówi? »Jestem twoją odwagą i twoją siłą. Dlaczego przede mną uciekasz?«".

W młodości często miałem podobny sen. Wielki dziki ogier stawał na szczycie wzgórza. Czuję niebezpieczeństwo, ale nie było to złe niebezpieczeństwo. Tylko coś silnego i walecznego, i większego ode mnie. Staralem mu się wymknąć, lecz ogier zawsze odwracał się na czas, żeby mnie zobaczyć, i zaczynał szarżować po zboczu wzgórza. Budziłem się, gdy już miał mnie dopaść. Wydaje się szalone, że mężczyzna ucieka przed swoją siłą, boi się ją okazać, lecz na tym polega sabotaż. Nasza siła jest dzika i gwałtowna, a my nie jesteśmy pewni, co się zdarzy, kiedy pozwolimy się jej uzewnętrznić. Wiemy jedno: Nic już nie będzie takie samo. Pewien pacjent powiedział mi kiedyś: „Boję się, że zrobię coś złego, jeśli pozwolę, żeby to wszystko się ujawniło". Jednak prawda jest inna: zrobisz coś złego, gdy tego nie uzewnętrznisz. Pamiętaj — uzależnienia mężczyzn są wynikiem wypierania przez nich własnej siły.

Kilka lat temu Brent dał mi pewną radę, która zmieniła moje życie: „Niech ludzie poczują wagę tego, kim jesteś — powiedział — i pozwól im sobie z tym poradzić". To prowadzi nas na arenę naszego kolejnego wroga.

5. ŚWIAT

Kim jest ten wróg, którego Pismo Święte nazywa „światem"? Czy chodzi o picie, taniec i palenie? A może chodzenie do kina albo grę w karty? Nie, takie podejście do świętości jest płytkie i śmieszne. Uodparnia nas na fakt, że dobro i zło są czymś o wiele poważniejszym, niż sądzimy. Pismo Święte nigdy nie zabraniało picia alkoholu, lecz pijaństwa; taniec był istotną częścią życia króla Dawida; i podczas gdy jest wiele dobrych filmów w świecie, to jest także wiele nieświętych kościołów. Nie, „świat" to nie jakieś miejsce albo zestaw zachowań — to system zbudowany przez nasz zespołowy grzech, wszystkie nasze fałszywe ja zebrane razem, aby się wspierać i niszczyć nawzajem. Weźcie tych wszystkich pozerów, zbierzcie ich razem w biurze, w klubie lub w kościele, a dostaniecie właśnie to, co Pismo Święte nazywa światem. Świat jest karnawalem fałszerstw — fałszowanych bitew, fałszowanych przygód, fałszowanego piękna. Mężczyźni powinni dostrzec w tym zepsucie własnej siły. Walcz o swoje aż po sam szczyt — mówi świat — a będziesz prawdziwym mężczyzną. Dlaczego zatem mężczyźni, którzy na ten szczyt się dostają, najczęściej są najbardziej pustymi, najbardziej przerażonymi, godnymi pogardy pozerami, jacy istnieją? To najemnicy walczący tylko po to, by zbudować własne królestwo. W ich życiu nie ma niczego transcendentnego. To samo odnosi się do uzależnionych od przygód. Bez względu, ile wydają, bez względu, jak daleko zaszli w swoim hobby, to nadal ono jest tylko tym — zwykłym hobby. A gdy chodzi o fałszowanie piękna, świat nieustannie próbuje nam sugerować, że Złotowłosa jest gdzieś tam — wystarczy tylko po nią sięgnąć.

Świat oferuje mężczyźnie fałszywe poczucie władzy i fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Bądźmy teraz brutalnie szczerzy — skąd bierze się twoje poczucie władzy? Czy z tego, jaka piękna jest twoja żona — albo sekretarka? Czy z tego, ilu ludzi chodzi do twojego kościoła? Czy z wiedzy —jesteś ekspertem i inni muszą przychodzić do ciebie i ci się kłaniać? Czy z twojego stanowiska, stopnia albo tytułu? Biały kitel, „dr" przed nazwiskiem, podium albo biuro wykładane boazerią potrafią sprawić, że facet czuje się naprawdę ważny. Jak się poczujesz, gdy ci zaproponuję, abys z tego zrezygnował? Odlóż na chwilę tę książkę i zastanów się, jakie zdanie miałbyś o sobie, gdybyś jutro stracił wszystko, za co ceni cię świat.

„Bez Chrystusa człowiek musi ponieść nikczemną klęskę — mówi MacDonald — albo odnieść sukces jeszcze bardziej nikczemny". Jezus ostrzega nas przed wszystkim, co daje fałszywe poczucie władzy. Kiedy idziesz na służbowy obiad albo sprawujesz jakąś funkcję w Kościele, mówi, zajmuj ostatnie miejsce. Wybieraj ścieżkę pokory; nie bądź chwalipiętą, lizusem ani pozerem. Zejdź na dół drabiny, zaprosz gońca na obiad; traktuj swoją sekretarkę, jakby była ważniejsza od ciebie; rób wrażenie, jakbyś był sługą wszystkich. Skąd czerpiesz swoje poczucie siły i władzy? To dobre pytanie. Trzeba je sobie często zadawać. Jeśli chcesz wiedzieć, co świat naprawdę o tobie myśli, to zacznij ujawniać swoją prawdziwą siłę. Mów, co myślisz, stań w obronie słabszego, nie gódź się na głupią politykę. Rzuca się na ciebie jak rekiny. Pamiętasz film *Jerry Maguire*? Jeny jest agentem zawodowych sportowców, który ma coś w rodzaju osobistego objawienia na temat korupcji w jego firmie. Wypuszcza preliminarz, obwieszczenie swojej wizji, w którym kładzie nacisk na bardziej ludzkie podejście do pracy. Przestańcie traktować ludzi jak bydło, mówi, przestańcie służyć wynikom i zacznijcie służyć naszym klientom. Wszyscy jego koledzy go oklaskują; kiedy firma go zwalnia (czego się spodziewał), pędzą, żeby przechwycić jego klientów. Widziałem to wiele razy. Pewien mój przyjaciel zarzucił swemu pastorowi, że złożył fałszywe oświadczenie, żeby zdobyć posadę. Pasterz stada zaczął szerzyć plotki, że mój przyjaciel jest gejem; starał się zrujnować jego reputację. Świat pozerów drży, kiedy pojawia się prawdziwy mężczyzna. Zrobią wszystko, co trzeba, żeby cofnąć cię z powrotem do szeregu — będą ci grozić, przekupywać cię, kusić, kopać pod tobą. Oni ukrzyżowali Jezusa. Ale to nie poskutkowało. Musisz pozwolić ujawnić się swojej sile. Pamiętasz Chrystusa w Ogrójcu, siłę tylko samej Jego obecności? Wielu z nas rzeczywiście boi się ujawnić swoją siłę, ponieważ w świecie nie ma dla niej miejsca. Świat przykręca jej śrubę. Niech ludzie poczują wagę tego, kim jesteś, i niech się z tym pomęczą.

6. SZATAN

Któregoś popołudnia jechaliśmy z żoną, trochę spóźnieni, na ostatni w sezonie mecz piłkarski naszego syna. Rozmawialiśmy na temat naszych marzeń o przyszłości. Po kilku minutach zorientowaliśmy się, że utknęliśmy w korku. Miły nastrój prysł, atmosfera gęstniała z każdą chwilą. Stasi, chcąc mi pomóc, zaproponowała inną trasę. „Gdybyś skręcił tutaj i pojechał First Street, moglibyśmy ominąć korek i wskoczyć na autostradę za jakieś pięć minut". Byłem gotów rozwieść się z nią. Mówię poważnie. W ciągu dwudziestu sekund byłem gotów na separację. Gdyby w samochodzie jechał z nami sędzia, natychmiast podpisałbym dokumenty. Dobry Boże — z powodu komentarza na temat mojej jazdy? Tylko tyle zaszło w tamtej chwili?

Siedziałem za kółkiem milczący i wściekły. Na zewnątrz wyglądałem na spokojnego; ale w środku burzyłem się: „Chyba ona nie myśli, że nie wiem, jak się stąd wydostać? Nienawidzę, kiedy ona to robi". Potem inny głos dodał: „Ona zawsze to robi". A ja powiedziałem (we wnętrzu — cały dialog odbywał się we wnętrzu, w jednym okamgnieniu): „Tak, to prawda... zawsze musi powiedzieć coś podobnego. Nienawidzę tego u niej". Ogarnęły mnie uczucia pretensji, gniewu i przekonania o swojej racji. Wtedy ten głos powiedział: „John, to nigdy się nie zmieni", a ja powtórzyłem: „Nigdy się nie zmieni". Głos dodał: „Wiesz, John, tyle innych kobiet byłoby wdzięcznych, mając ciebie za swojego mężczyznę", a ja pomyślałem: „Taa... tyle kobiet...". Rozumiecie, o co chodzi. Zamieńcie postaci i okoliczności, a okaże się, że to samo przytrafiło się wam. Tylko wy prawdopodobnie uznacie, że ten chaos to w całości wasza sprawa.

Bez wątpienia Szatan ma swoje miejsce w teologii. A jednak, czy jest kategorią, o której myślimy podczas codziennych wydarzeń? Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, że nie każda myśl, która się w niej pojawia, pochodzi od was? To, co wtedy przeżyłem w korku,

nieustannie przydarza się w małżeństwie, w kapłaństwie, w każdej relacji. Przez cały czas jesteśmy kuszeni. A jednak nigdy nie zatrzymamy się, żeby pomyśleć: „Zaraz, zaraz... kto to mówi? Skąd biorą się te myśli? Skąd biorą się te uczucia?”. Jeśli poczytacie świętych z każdej epoki przed modernizmem — tą pyszną erą rozumu, nauki i technologii, w której wszyscy są wykształceni — odkryjecie, że oni traktowali Szatana bardzo poważnie. Paweł mówi: „ażeby nie uwiódł nas szatan, którego knowania dobrze są nam znane” (2 Kor 2,11). Jednak my, oświeceni, mamy do tego bardziej zdroworozsądkowe podejście. Każde napotkane nieszczęście próbujemy rozwiązać z psychologicznego, medycznego albo nawet politycznego punktu widzenia.

Kto kazał Chaldeczykom ukraść stada Hioba i zabić jego sługi? Oczywiście, Szatan (Hi 1,12.17). Czy my jednak poświęcamy mu choćby przelotną myśl, kiedy słyszymy dzisiaj o terroryzmie? Kto trzymał tę biedną kobietę pochyloną przez przeszło osiemnaście lat, tę, którą Jezus uzdrowił w szabat? Oczywiście, Szatan (Łk 13,16). Czy my jednak bierzemy go pod uwagę, kiedy mamy ból głowy, który nie pozwala nam modlić się albo czytać Pisma Świętego? Kto nakłonił Ananiasza i Safirę, żeby skłámali Apostołom? Znowu Szatan (Dz 5,3). Jednak czy my widzimy jego rękę kryjącą się za pyłem radioaktywnym albo odstępstwem w posłudze? Kto stał za tą brutalną napaścią na twoją siłę w młodości, za ciosami, które ci zadano? William Gurnall mówi: „To obraz Boga odbity w tobie tak rozwściecza piekło; to przeciw niemu demony wyciągają swoją najpotężniejszą broń”. Za sceną naszego życia kryje się o wiele więcej, niż bylibyście skłonni przyznać. Weźmy na przykład święta Bożego Narodzenia.

7. ZA SCENĄ

Większość z was kojarzy Boże Narodzenie z feriami zimowymi i stajenką ustawioną nad kominkiem albo na stoliku. Przeważnie w stajenkach pojawiają się podobne postacie: pasterze, mędrcy, może kilka zwierząt domowych, Józef, Maryja, no i oczywiście Dzieciątko. W naszym domu jest jeszcze anioł, może podobnie jak u was. Ale na tym kończy się element nadprzyrodzony. Jaki jest ogólny nastrój scen narodzenia? Czy one wszystkie nie są utrzymane w ciepłej, idyllicznej atmosferze, spokojnym, intymnym nastroju podobnym do tego, który towarzyszy śpiewowi *Cichej nocy* albo *Ach, ubogi żłobie*? I choć to wszystko jest bardzo prawdziwe, jest jednocześnie bardzo zwodnicze, ponieważ nie stanowi całości obrazu tego, co naprawdę zaszło. Żeby go zyskać, trzeba się zwrócić do Apokalipsy.

Potem wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. A jest brzemienna. I woła, cierpiąc bóle i męki rodzenia. I inny znak ukazał się na niebie: Oto wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów — a na głowach jego siedem diademów. A ogon jego zmiata trzecią część gwiazd nieba: i rzucił je na ziemię. I stanął Smok przed mającą rodzić niewiastą ażeby skoro porodzi, pożreć jej Dziecię. I porodziła Syna — Mężczyznę, który wszystkie narody będzie pasał różgą żelazną (...). I nastąpiła walka w niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze smokiem. I wystąpił do walki smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię; został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie (12,1-5.7-9).

Podobnie jak Philip Yancey, tak i ja nigdy nie widziałem tej wersji Bożego Narodzenia na kartce świątecznej. Jednak ta historia jest prawdziwsza od innych, resztę stanowi obraz tego, co zaszło tamtej pamiętnej nocy. Yancey nazywa narodziny Jezusa Wielką Inwazją, „śmiałym najazdem władcy dobra na obóz zła we wszechświecie”. Z duchowej perspektywy ta noc nie

była wcale cicha. Była prawdziwą „godziną zero”. „To zupełnie przekracza moje pojęcie, a jednak uznaję, że takie wyobrażenie jest kluczem do zrozumienia Bożego Narodzenia i w istocie kamieniem milowym mojej wiary. Jako chrześcijanin wierzę, że żyjemy w paralelnych światach. Jeden świat składa się z gór, jezior, stodół, polityków i pasterzy pilnujących swych stad nocą. Drugi świat składa się z aniołów i sił zła”, i całego królestwa duchowego. Dziecię się rodzi; kobieta ucieka i historia toczy się dalej:

I rozgniewał się Smok na niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa (Ap 12,17).

Oprócz świata i ciała istnieje o wiele groźniejszy wróg... ten, o którym rzadko mówimy. I jesteśmy o wiele gorzej przygotowani, by mu się przeciwstawić. Jednak tu właśnie żyjemy — na linii frontu gwałtownej duchowej walki, która jest odpowiedzialna za większość nieszczęść, jakie widzimy wokół siebie, i większość ataków na nas. Nadszedł czas, żebyśmy przygotowali się do niej. Tak, Lukę, smok istnieje. A oto, jak masz go pokonać.

ROZDZIAŁ 9 **BITWA: STRATEGIA**

Miała rację: rzeczywistość potrafi być surowa i zamykaś na nią oczy, gdy jesteś w niebezpieczeństwie. Lecz jeśli nie stawisz czoła wrogowi w całej jego ciemnej mocy, wtedy pewnego mrocznego dnia wróg uderzy na ciebie z nienacka i zniszczy, podczas gdy ty będziesz zwrócony w inną stronę.

FREDERICK BUECHNER

Bohaterze, przypasz do biodra swój miecz, swą chlubę i ozdobę! Szczęśliwie wstąp na rydwan...

PSALM 45,4

Należąc do chrześcijańskich wojsk, maszerujecie w szeregach dzielnych duchów. Każdy z waszych towarzyszy broni jest dzieckiem Króla. Niektórzy, tak jak wy, są w samym centrum bitwy, otoczeni ze wszystkich stron przez nieszczęścia i pokusy. Inni, po wielu atakach, odparciu ich i dzięki wierze, już stoją na wałach niebieskich jako zdobywcy. Stamtąd patrzą w dół i ponagląją was, swoich towarzyszy na ziemi, abyście za nimi maszerowali na wzgórze. I tak wołają: „Walczcie aż do śmierci, a Miasto będzie wasze, tak jak teraz do nas należy!”

WILLIAM GURNALL

Inwazja na Francję i zakończenie drugiej wojny światowej właściwie rozpoczęły się w noc przed dopłynięciem aliantów do plaż Normandii, kiedy to 22. i 101. Dywizja Powietrzna zostały zrzucone na spadochronach za linię wroga, aby odciąć wsparcie Hitlera. Jeśli widzieliście *Najdłuższy dzień* albo *Szeregowca Ryana*, to przypominacie sobie, z jakimi niebezpieczeństwami musieli zmagać się spadochroniarze. Sami albo w małych grupach, przedzierali się ciemną nocą przez kraj, w którym byli po raz pierwszy, aby walczyć z wrogiem, którego nie widzieli i którego ruchów nie potrafili przewidzieć. Były chwile niezrównanej odwagi... i tchórzostwa. Ponieważ nie każdy żołnierz tamtej fatalnej nocy odgrywał bohatera. Pewnie, skakali; ale potem wielu się pochowało. Jedna z grup wyniosła tchórzostwo na nowy, niespotykany poziom.

Zbyt wielu przywarło do ziemi w krzakach, aby czekać na świt; kilku nawet zasnęło. Oficer Francis Palys z 506. Brygady był świadkiem czegoś, co być może było najgorszym zaniedbaniem obowiązków. Zebrał swój szwadron niedaleko Vierville. Słyszając „różnego rodzaju hałasy i śpiew z oddali”, wraz ze swymi ludźmi podczołgał się pod zabudowania gospodarskie. Znajdowała się w nich mieszana grupa ludzi z obu amerykańskich dywizji. Spadochroniarze znaleźli w piwnicy alkohol... i upili się jak banda wieśniaków na sobotniej zabawie. Nie do wiary. (*D-Day*)

Rzeczywiście, nie do wiary. Ci ludzie wiedzieli, że są na wojnie, a jednak zachowywali się tak, jakby na niej nie byli. Żyli w niebezpiecznym wyparciu — wyparciu, które zagrażało nie tylko im, ale także wielu innym zależnym od tego, czy oni wykonają swoją część zadania. Stanowi to doskonały obraz Kościoła na Zachodzie, jeśli chodzi o wojnę duchową. Podczas ostatniego spotkania personelu w kościele pewien mój przyjaciel zasugerował, że część trudności, które napotykają, może być robotą Wroga. „Co o tym myślicie?”, zapytał. „No cóż, przypuszczam, że tego rodzaju rzeczy się zdarzają — odparł jeden z pastorów. — W Trzecim Świecie na przykład, albo może żeby udaremnić jakąś większą krucjatę. No wiecie... w pewnych ogniskach zapalnych, miejscach, gdzie dzieje się coś naprawdę niebezpiecznego”.

1. ETAP PIERWSZY: MNIE TU NIE MA

Nie do wiary. To dopiero samooskarżenie. „U nas nie dzieje się nic niebezpiecznego”. Ci mężczyźni już zostali wyprowadzeni w pole, ponieważ połknęli pierwszy haczyk Wroga: „Mnie tu nie ma — to wszystko tylko twoja wina”. Nie można wygrać bitwy, sądząc, że jej nie ma. Widać to wyraźnie w *Listach starego diabła do młodego*, kiedy Lewis każe starymu diabłu instruować ucznia w ten sposób:

Mój drogi Piołunie!

Dziwię się, jak możesz mnie pytać o to, czy koniecznie należy utrzymać pacjenta w niewiedzy o twoim istnieniu. Ta kwestia, przynajmniej w obecnej fazie walki, została rozstrzygnięta za nas przez Naczelne Dowództwo. Na razie winniśmy przyjąć taktykę ukrywania się*.

* CS. Lewis, *Listy starego diabła do młodego*, przeł. S. Pietraszko, Pax, Warszawa 1990, s. 47.

Jeśli chodzi o tych, którzy chcą pełnić niebezpieczną posługę, to przyjrzyjcie się Pierwszemu Listowi Piotra: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu. Wiecie, że te same cierpienia znoszą wasi bracia na świecie” (5,8-9). Co Duch Święty, za pośrednictwem Piotra, mówi o waszym życiu? Że jesteście atakowani przez złego ducha. Ten fragment nie dotyczy niewierzących; Piotr mówi o „waszych braciach”. Przyjmuje za oczywistość, że każdy wierzący podlega pewnego rodzaju niewidocznemu atakowi. I upiera się, żebyście co robili? Przeciwwstawiali się diabłu. Walczyli z nim, nie ustępowali.

Muszę stwierdzić ze smutkiem, że pewna spółka, do której należeli moi przyjaciele pastory, rozpadła się w zeszłym tygodniu. A miała służyć im pomocą, aby mogli nieść Ewangelię do miast w całych Stanach Zjednoczonych. Ich konferencje miały wielką siłę oddziaływania; właściwie nigdy nie widziałem czegoś równie niezwykłego. Uczestnicy spotkań dziękowali im przez łzy i mówili o uzdrowieniu, wolności, uldze, jakiej doświadczyli. Odzyskiwali swoje serca i nawiązywali bliską więź z Bogiem, jakiej nigdy wcześniej nie mieli. To pięknie i niezwykle inspirujące. Jak sądzicie, czy Wróg pozwoli, aby takie rzeczy działy się bez przeszkód, i nie wtrąci się do tego?

Spółka wpłynęła potem na wzburzone wody, nie szczególnego ani niezwykłego w normalnych relacjach. Jednak niektórzy członkowie postanowili zerwać koalicję i odejść w środku sezonu. Czy były w to zamieszane jakieś sprawy osobiste? Oczywiście, że były. Zawsze są. Jednak miały drugorzędne znaczenie. Głównie chodziło o nieporozumienie i zranioną dumę. Nie padło ani jedno słowo, ani jedna myśl, o ile mi wiadomo, na temat Wroga i tego, jaka jest jego rola w zerwaniu tak strategicznego przymierza. Kiedy zwróciłem uwagę na fakt, że powinni lepiej przyjrzeć się temu konfliktowi z otwartymi oczami, mając w pamięci ataki Złego, zakrzyczano mnie. Ci dobrzy ludzie, o dobrych sercach chcieli wyjaśnić wszystko na poziomie „ludzkim”. Pozwólcie, że powiem — kiedy ignorujesz Wroga, on zwycięża. Po prostu uwielbia sprawiać, żebyśmy za wszystko winili siebie, czuli się zranieni, niezrozumiani, byli podejrzliwi i mieli do siebie nawzajem pretensje.

Zanim można przeprowadzić jakiegokolwiek skuteczne militarne uderzenie, trzeba opanować łączność wojsk przeciwnika. Zły robi to nieustannie — w kapłaństwie, a zwłaszcza w małżeństwie. Małżeństwo jest najlepszym obrazem wszystkiego, co może oferować Bóg swojemu ludowi. Pismo Święte mówi, że jest ono żywą metaforą, chodzącą parabolą, rembrandtowskim obrazem Ewangelii. Wróg wie o tym i nienawidzi go każdą cząstką swego podstępного serca. Nie ma zamiaru pozwolić, aby ten piękny portret ujawniał się w świecie w tak przemożnym powabie, że nikt nie potrafiłby się oprzeć Bożej ofercie. Zatem tak jak w Raju, wkracza Szatan, aby dzielić i podbijać. Często, kiedy jestem ze swoją żoną, mam poczucie winy. Trudno je opisać, niekiedy nie da się tego ująć w słowa, ale odbieram jakieś przesłanie, że wszystko psuje. W końcu powiedziałem o tym Stasi. Do jej oczu napłynęły łzy. „Żartujesz — powiedziała. — Wiele razy czułam to samo. Myślałam, że jesteś mną rozczarowany”. Chwileczkę, pomyślałem. Jeśli nie ja wysyłam tę wiadomość ani nie ty ją wysyłasz...

Wróg przede wszystkim próbuje zakłócić łączność z Kwaterą Główną. Poświęć się modlitwie co rano przez dwa tygodnie, a zobaczysz, co się stanie. Nie będzie ci się chciało wstać; dostaniesz telefon o ważnym spotkaniu, który ci przeszkodzi; złapiesz przeziębienie; a gdy w końcu zasiądziesz do modlitwy, twój umysł zabłąka się wokół tego, co będziesz jadł na śniadanie, ile powinieneś zapłacić za naprawę podgrzewacza wody i jakiego koloru skarpetki najlepiej pasują do twojego szarego garnituru. Bardzo często siedziałem w takim pomieszaniu, że nagle zaczynałem zastanawiać się, dlaczego w ogóle wierzę w Jezusa. Słodka komunia z Bogiem, którą zazwyczaj się cieszę, zostaje zerwana, odchodzi, znika jak słońce za chmurą. Jeśli nie wiesz, o co naprawdę tu chodzi, możesz sobie pomyśleć, że straciłeś wiarę albo zostałeś opuszczony przez Boga, albo Wróg wprawi cię w jakieś inne zawirowanie. Oswald Chambers ostrzega nas: „Czasami nie ma czego słuchać, można jedynie utrzymywać żywy kontakt z Jezusem Chrystusem, aby zobaczyć, że nic w nim ci nie przeszkadza”. Następnie przychodzi propaganda. Podobnie jak niesławna dziennikarka Tokyo Rose, Wróg bezustannie wysyła komunikaty, próbując nas zdemoralizować. Tak jak mnie wtedy, w ulicznym korku, stale próbuje nas podburzać. W końcu przecież Pismo Święte nazywa go „oskarżycielem braci” (Ap 12,10). Przypomnijcie sobie, co się dzieje — co słyszycie i czujecie — kiedy coś wam nie wychodzi. „Co ze mnie za idiota, zawsze to robię, nigdy mi się nie udaje”. Czy to nie samooskarżenie? A co się dzieje, kiedy próbujesz postąpić jak mężczyzna? Mogę zagwarantować, co będzie, kiedy pojedę głosić wykład. Jestem w drodze na lotnisko, lecę na Zachodnie Wybrzeże, aby wygłosić mowę do mężczyzn na temat *Dzikiego serca*. Przez cały czas czuję się ociężały, prawie przytłacza mnie głębokie poczucie bezwartościowości. „John, jesteś zwykłym pozerem, nie masz absolutnie nic do powiedzenia. Po prostu zawróć samochód, wracaj do domu i powiedz im, że nie dasz rady”. W jaśniejszych przeblaskach wiem, że to atak, ale musicie zrozumieć, że wszystko odbywa się tak subtelnie, iż cały czas wydaje się prawdziwe. Prawie się poddałem i zawróciłem.

Kiedy Zły atakuje Chrystusa na pustyni, atak skierowany jest prosto w Jego tożsamość. „Jeśli jesteś Synem Bożym”, warczy trzykrotnie Szatan, udowodnij to (Łk4,1-13). W zeszłym roku Brad przyjechał z misji na roczny urlop. Po siedmiu latach spędzonych za granicą, gdzie przez większość czasu nie miał prawdziwego towarzystwa, był naprawdę przybity; czuł się jak bankrut. Powiedział mi, że kiedy budził się rano, słyszał w swoich myślach głos: „Dzień dobry... skończony palancie”. Tylu ludzi żyje pod presją podobnych zarzutów. Craig naprawdę wdał się w walkę i dzielnie sobie radził przez minione kilka miesięcy. Nagle przyśnił mu się koszmar, bardzo żywy, wstrętny sen, w którym molestował dziewczynkę. Obudził się, czując się zbrukany i potępiony. W tym samym tygodniu mnie również coś się przyśniło. Zostałem oskarżony o cudzołóstwo. Nie popełniłem go, ale w tym śnie nikt mi nie wierzył. Zobaczcie: dopóki mężczyzna nie jest prawdziwym zagrożeniem dla Wroga, Szatan mówi mu: „Jesteś w porządku”. Kiedy jednak staniesz po określonej stronie, zaczyna ci wmawiać: „Twoje serce jest złe, wiesz o tym”.

W końcu bada granice, szuka słabości. Oto jak działa: Szatan rzuca myśl albo pokusę w nadziei, że ją połkniemy. On zna nasz życiorys, wie, co w naszym wypadku poskutkuje, zatem krój jest doskonale dopasowany do sytuacji. Tego ranka w czasie mojej modlitwy pojawiła się pycha, potem troska, cudzołóstwo, żądza, łakomstwo. Gdybym myślał, że to wszystko jest we mnie, w moim sercu, poczułbym zniechęcenie. Jednak wiem, że moje serce jest dobre, i to pozwala mi zablokować pokusy, natychmiast, tu i teraz. Kiedy Szatan cię sonduje, nie idź na żadne ugody. Jeśli wyrazimy zgodę, jeśli coś w naszym sercu powie: „Tak, masz rację”, wtedy on wlewa się dalej. Zobaczysz piękną kobietę i coś w tobie powie: „Pragniesz jej”. To Zły nęci zdrajcę w tobie. Jeśli twój zdrajca powie: „Tak, chcę jej”, wtedy naprawdę zacznie ogarniać cię żądza. Niech to trwa przez lata, a oddasz mu fortecę. To może sprawić, że dobry mężczyzna czuje się okropnie, ponieważ myśli, że jest pożądlivy, chociaż tak naprawdę nie jest. To wynik nieustannego ataku.

Proszę, nie zrozumcie mnie źle. Nie chcę za wszystko winić diabła. Prawie w każdą sytuację zaangażowane są elementy ludzkie. Każdy człowiek ma swoje zmagania, każde małżeństwo ma swoje chropowate miejsca; w każdym kapłaństwie są konflikty osobiste. Jednak te sprawy są jak ognisko, do którego Wróg ciągle dolewa benzyny i zmienia je w płonący stos. Płomienie strzelają w górę, stając się rozszalałym piekłem, i nagle to, co czujemy, zaczyna nas przytłaczać. Zwykle nieporozumienie staje się podstawą rozwodu. Przez cały czas myślimy, że to my, my zawiedliśmy, nas trzeba winić, a Wróg śmieje się, ponieważ połknęliśmy jego kłamstwo: „Mnie tu nie ma, to wszystko twoja wina”. Musimy być od niego sprytniejsi.

2. TRZYMAĆ SIĘ PRAWDY

W każdej walce wręcz dochodzi do nieustannej wymiany ciosów, uników, blokad, kontrataków i tak dalej. Zupełnie tak samo dzieje się w otaczającym nas niewidzialnym świecie. Tylko początkowo odbywa się to na poziomie naszych myśli. Kiedy przeżywamy atak, musimy trzymać się prawdy. Unikać ciosów, blokować je upartą odmową, kontrolować prawdę. Tak właśnie odpowiadał Szatanowi Chrystus — nie dał się wciągnąć w kłótnię, nie próbował uzasadniać swoich racji. Tylko stał w prawdzie. Odpowiadał słowami Pisma i my musimy robić to samo. To nie będzie łatwe, zwłaszcza gdy wokół ciebie rozpęta się prawdziwe piekło. Będziesz czuł się tak, jakbyś wisiał na linie ciągniętej za ciężarówką, jakbyś starał się utrzymać równowagę w czasie huraganu. Szatan nie rzuca nam tylko myśli; on rzuca także uczucia. Wchodzisz do ciemnego domu późną nocą i nagle ogarnia cię lęk; albo stoisz w kolejce w sklepie, gdzie piętrzą się kolorowe magazyny krzyczące seksem, i nagle czujesz własne zepsucie.

Ale to wtedy właśnie objawia się twoja siła, a nawet rośnie — dzięki ćwiczeniu. Trwaj w tym, co prawdziwe, i nie puszczaj. Kropka. Zdrajca w zamku spróbuje opuścić most zwodzony, ale nie pozwól mu. Kiedy Księga Przysłów każe nam strzec swojego serca, to nie mówi: „Zamknijcie je, ponieważ ono jest złe aż do rdzenia”, ale radzi: „Brońcie go jak zamku, miejsca waszej siły, której nie chcecie oddać” (4,23). Tomasz a Kempis napomina: „Musimy być czujni, zwłaszcza na początku kuszenia; ponieważ wróg jest łatwiejszy do pokonania, jeśli nie cierpimy, gdy nie przekroczy drzwi naszego serca, ale zostanie odparty przed bramą po pierwszym pukaniu”.

Pamiętacie scenę z filmu *Braveheart*, *Waleczne Serce*, kiedy zły ojciec Roberta Bruce'a szepcze mu kłamstwa na temat zdrady i kompromisu? Mówi Robertowi to, co Wróg powtarza nam na tysiące sposobów: „Wszyscy ludzie zdradzają; wszyscy ludzie tracą serce”. Jak Robert odpowiada? Wrzeszczy na niego:

„Nie chcę tracić serca!
Chcę wierzyć, tak jak wierzy Wallace.
Już nigdy więcej nie będę po niewłaściwej stronie”.

I to staje się punktem zwrotnym w jego życiu... i w naszym. Bitwa przenosi się na nowy poziom.

3. ETAP DRUGI: ZASTRASZENIE

Stasi przez wiele lat żyła we mgle depresji. Staraliśmy się leczyć ją u specjalistów, ale depresja nie znikła. Próbowaliśmy znaleźć aspekty fizyczne, które moglibyśmy uzdrowić lekami, nic to nie dało. „No dobrze — pomyślałem sobie — Biblia mówi, że mamy ciało, duszę i ducha. Zwracaliśmy się do spraw ciała i duszy... został aspekt ducha”. Stasi i ja zaczęliśmy czytać na temat tego, jak radzić sobie z Wrogiem. W czasie studiowania Stasi natrafiła na fragment, który odsyłał do różnych symptomów, które czasami towarzyszą przygnębieniu, jednym z nich były zawroty głowy. Kiedy przeczytała ten fragment na głos, okazała zdziwienie. „O co chodzi?”, spytałem. „Często mam zawroty głowy” „Naprawdę? Jak często?” „Codziennie”. „Codziennie?!”. Byłem mężem Stasi od dziesięciu lat, a ona nigdy nie wspomniała mi o tym. Biedna, myślała, że to jest normalne dla każdego, ponieważ było normalne dla niej.

„Stasi, nigdy w swoim życiu nie cierpiałem na zawroty głowy. Myślę, że na coś trafiliśmy”. Zaczęliśmy modlić się, by zawroty głowy ustąpiły, przejmując władzę nad każdym atakiem w imię Jezusa Chrystusa. Wiecie, co się stało? Pogorszyły się! Wróg raz odkryty, zazwyczaj nie odwraca się i nie odchodzi bez walki. Zauważcie, że Jezus czasami wypędza nieczystego ducha „surowym głosem” (patrz Łk 4,35). Jednak wobec człowieka, który mieszkał w grobowcach Gerazeńczyków, dręczonego przez legion duchów, Jego pierwszy rozkaz nie poskutkował. Musiał uzyskać więcej informacji, naprawdę dobrać się do nich (Łk 8,26-33). Jeśli Jezus musiał wziąć się do nich, czy nie sądzicie, że i my powinniśmy? Stasi i ja nie ustępowaliśmy, odpierając ataki, „mocni w wierze”, jak kazał Piotr, i wiecie co? Zawroty głowy ustąpiły. Są już przeszłością. Nie miała żadnego od siedmiu lat.

To następny poziom strategii Wroga. Kiedy zaczynamy go kwestionować, opierać się jego kłamstwom, widzieć jego rękę w „zwyczajnych próbach” naszego życia, wtedy nasila ataki; ucieka się do zastraszania i lęku. Od pewnego punktu na ostatnich kilku stronach zaczęliście prawdopodobnie myśleć sobie coś w rodzaju: „Czy naprawdę chcę wchodzić w ten cały nadprzyrodzony hokus-pokus? To trochę niepokojące”. Szatan będzie próbował zmusić was, abyście dali się zastraszyć, ponieważ to on sam się was boi. Jesteście dla niego olbrzymim zagrożeniem. Nie chce, żebyście się obudzili i zaczęli walczyć, ponieważ gdy to zrobicie, on

przegra. Przeciwwstawiajcie się (...) diabłu — mówi Jakub — a ucieknie od was" (J4,7; podkreśl. J.E.). Zatem będzie usiłował przeszkadzać wam w wytrwaniu. Przejdzie od subtelnej zwodzenia do otwartej napaści. Myśli będą uciekać, różne sprawy w waszym życiu zaczną się rozpadać, wiara będzie wydawać się cienka jak papier. Dlaczego tak wiele dzieciaków pastorów zachowuje się historycznie? Myślicie, że to zbieg okoliczności? Tak wiele Kościołów zaczyna z życiem i żywotnością, żeby skończyć rozłamek. Albo po prostu usycha i zamiera. Jak do tego dochodzi? Dlaczego moja przyjaciółka prawie zemdląca, kiedy próbowała złożyć swoje świadectwo na spotkaniu? Dlaczego kiedy mam głosić Ewangelię w innym mieście, tak często odwoływane są loty? Dlaczego w pracy wszystko zdaje się rozsypywać, kiedy czynimy postępy w domu, albo odwrotnie? Ponieważ znajdujemy się na wojnie, a Zły próbuje starej taktyki — uderza pierwszy i liczy na to, że przeciwnik podwinie ogon i ucieknie. Nie może wygrać, rozumiecie. Franklin Roosevelt powiedział: „Nie mamy się czego bać oprócz samego strachu”.

4. BÓG JEST Z NAMI

Bądź mężny i mocny, ponieważ ty rozdasz temu ludowi w posiadanie ziemię, którą poprzysiągłem dać ich przodkom. Tylko bądź mężny i mocny (...). Czyż ci nie rozkazałem: Bądź mężny i mocny? Nie bój się i nie drzyj, bo z tobą jest Pan, Bóg twój, wszędzie, gdziekolwiek pójdziesz (Joz 1,6-7.9).

Jozue widział, co to znaczy bać się. Przez lata był zastępcą dowódcy, prawą ręką Mojżesza. Teraz nastała jego kolej, aby prowadzić. Dzieci Izraela nie ruszały, aby wziąć Ziemię Obiecaną z marszu. Musiały o nią walczyć. A Mojżesza już z nimi nie było. Gdyby Jozue był całkowicie pewien sytuacji, to czy Bóg musiałby mu ciągle powtarzać, żeby się nie bał? Właściwie Bóg daje mu szczególne słowo zachęty: „Jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą, nie opuszczę cię ani nie porzucę" (Joz 1,5). W jaki sposób Bóg był z Mojżeszem? Jako potężny wojownik. Pamiętacie plagi? Pamiętacie tych wszystkich egipskich żołnierzy zatopionych z końmi i rydwanami w Morzu Czerwonym? Właśnie po tym pokazie mocy Bożej lud Izraela zaśpiewał: „Pan wojownikiem. Pan jest imię Jego" (Wj 15,3). Bóg walczył dla Mojżesza i dla Izraela, a potem przyrzekł Jozuemu, że to samo uczyni dla niego, i zdobyli Jerycho, i pokonali wszystkich innych wrogów. Również Jeremiasz wiedział, co to znaczy mieć Boga „za sobą”. „Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz — śpiewał — dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą" (Jr 20,11). Nawet Jezus miał tę obietnicę, kiedy walczył dla nas tu, na ziemi.

Wiecie, co się działo w całej Judei, począwszy od Galilei, po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. **D l a t e g o ż e B ó g b y ł z N i m**, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10,37-38, podkreśl. J.E.).

W jaki sposób Jezus wygrał bitwę z Szatanem? Bóg był z Nim. To rozciąga na nas bogactwo obietnicy, jaką dał Chrystus, zapewniając: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" i „Nie opuszczę cię ani nie pozostawię" (Mt 28,20; Hbr 13,5). To nie znaczy, że tylko będzie w pobliżu lub pocieszy nas w nieszczęściu. To znaczy, że będzie walczył za nas, przy nas, tak jak walczył dla swojego ludu przez wszystkie wieki. Dopóki idziemy z Chrystusem, dopóki z Nim zostajemy, nie mamy się czego obawiać. Szatan, stosując lęk i zastraszenie, próbuje wykorzystać zaangażowanie naszego wewnętrznego zdrajcy w ocalenie siebie. Dopóki staramy się ocalić własną skórę, dbamy o swój interes, ta taktyka skutkuje. Kurczymy się. Jednak potwierdza się także coś

przeciwne. Mężczyzna, postanawiając zostać wojownikiem, poświęcając swoje życie sprawom nadprzyrodzonym, nie może być zastraszony przez Wielkiego Złego Wilka, który grozi, że zdmuchnie mu dom. W księdze Apokalipsy po opisie wojny w niebie między aniołami i strącenia Szatana na ziemię, czytamy, jak pokonali go święci:

A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka
i dzięki słowu swojego świadectwa
i nie umiłowali dusz swych — aż do śmierci (Ap 12,11).

Najbardziej niebezpiecznym człowiekiem na ziemi jest ten, który pogodził się z własną śmiercią. Wszyscy ludzie umierają; niewielu naprawdę żyje. Pewnie, możecie stworzyć sobie bezpieczne życie... i dokonać żywota w domu starców, paplając o jakimś zapomnianym pechu. Ja raczej wolałbym odejść z rozmachem. Poza tym im mniej staramy się ocalić siebie, tym skuteczniejszy jest wojownik. Posłuchajcie, co mówi G.K. Chesterton na temat odwagi:

Odwaga jest sprzecznością niemal w założeniu. Oznacza silne pragnienie życia, przybierające formę gotowości na śmierć. „Kto straci swe życie, znajdzie je”, to nie kawałek mistycyzmu dla świętych i herosów. To codzienna rada dla żeglarzy i alpinistów. Powinna być wydrukowana w przewodniku po Alpach albo w książce treningowej. Paradoksem jest sama zasada odwagi, nawet całkiem ziemskiej i całkiem brutalnej. Człowiek odcięty przez morze zdoła uratować życie, jeśli zaryzykuje przejście nad przepaścią. Może wymknąć się śmierci, posuwając się nad nią cal po calu. Żołnierz otoczony przez wroga, jeśli ma znaleźć drogę ucieczki, musi połączyć silne pragnienie przeżycia z dziwną beztroską wobec śmierci. Nie może tylko trzymać się życia, bo wtedy będzie tchórzem i nie ucieknie. Nie może tylko czekać na śmierć, bo wtedy będzie samobójcą i nie ucieknie. Musi szukać życia w duchu szalonej obojętności na nie; musi pragnąć życia jak wody, a jednak pić śmierć jak wino.

5. ETAP TRZECI: ZERWANIE UMOWY

Trzecim poziomem, na którym Zły przeprowadza atak, po tym jak oprzemy się zwodzeniu i zastraszaniu, jest próba zmuszenia nas do zerwania umowy. Tylu mężczyzn w taki czy inny sposób zostaje złapanych. Właśnie przed chwilą dzwonił telefon. Przyjaciół chciał mi powiedzieć, że kolejny chrześcijański lider popadł w seksualną nie-moralność. Kościół kręci głową i mówi: „Widzicie. Nie potrafił utrzymać czystości”. Jakie to naiwne. Czy sądzicie, że ten człowiek, uczeń Chrystusa, w swoim sercu naprawdę chciał upaść? Czy ktokolwiek zaczyna wędrówkę, planując: „Pewnego dnia, po dwudziestu latach posługi, storpeduję całą sprawę romansu”? Został ustrzelony, cała rzecz była ukartowana. W jego przypadku był to długotrwały i subtelny plan, polegający na zniszczeniu jego murów obronnych nie tyle drogą bitwy, ile nudy. Znałem tego człowieka; nie miał w życiu żadnego wielkiego wyzwania, z którym mógłby się zmierzyć. Otaczała go monotonia „profesjonalnej chrześcijańskiej posługi”, której nienawidził, ale nie potrafił z niej zrezygnować, ponieważ mu za nią bardzo dobrze płacono. Został postawiony na drodze wiodącej do upadku. Jeśli nie jesteś świadom, że tak właśnie się dzieje, ty także zostaniesz ustrzelony. Zauważcie — kiedy upadł król Dawid? Jakie były okoliczności jego romansu z Batszeba? „Na początku roku, gdy królowie zwykli wychodzić na wojnę, Dawid wyprawił Joaba i swoje sługi wraz z całym Izraelem” (2 Sm 11,1). Dawid przestał być wojownikiem; wysłał innych, aby za niego walczyli. Znudzony, zadowolony z siebie i syty, przechadzał się po dachu swego

pałacu, szukając czegoś, co by go zabawiło. Zły pokazuje Batszebę, i reszta staje się historią — która, jak dobrze wiemy, lubi się powtarzać. William Gurnall ostrzega nas.

Wytrwanie do końca stanie się szwem pod twoim siodłem, cierniem w twoim ciele. Droga przed tobą zdaje się nie mieć końca, a twoja dusza błaga o zwolnienie przed czasem. Kolejna trudność w twoim powołaniu może przeważać. Znaliśmy wielu, którzy wstąpili do wojsk Chrystusa i podobało im się bycie żołnierzem w jednej czy dwóch bitwach, ale wkrótce mieli dość i dezercerowali. Zaciągnęli się na chrześcijańską służbę pod wpływem impulsu... i równie łatwo jest ich nakłonić do rezygnacji z niej. Jak księżyc w nowiu świecą trochę na początku wieczora, ale zachodzą, nim skończy się noc. (*The Christian in Full Armor*)

6. WOJENNA BRONĀ

Przeciw ciału, wewnętrznemu zdrajcy, wojownik wykorzystuje dyscyplinę. Współcześnie mamy dwuwymiarową wersję dyscypliny, którą nazywamy „czasem wyciszenia”. Jednak większość mężczyzn ma trudności z uprawianiem jakiegokolwiek formy życia duchowego, ponieważ nie ma ono istotnego związku z odzyskaniem i utrzymaniem ich siły. Wydaje się tak samo ważne jak czyszczenie zębów nitką. Jednak gdy spojrzymy na życie jak na wielką bitwę i uznamy, że spędzanie czasu z Bogiem jest niezbędne dla naszego przetrwania, nie poddamy się. Może nie uda nam się to w sposób doskonały — nikomu się nie udaje i w końcu nie o to chodzi — ale będziemy mieli powód, by chcieć szukać Boga. Uprawiając dyscyplinę duchową tylko dlatego, że jest to coś, co „powinniśmy” robić, nie włożymy w to serca. Jednak dochodząc do wniosku, że bez niej będzie po nas, znajdziemy sposób, żeby oddać się jej skutecznie.

Codziennie spędzanie czasu z Bogiem nie polega na akademickim studiowaniu czy wertowaniu Pisma lub czymś podobnym. Ma to być nawiązanie kontaktu z Bogiem. Musimy mieć z Nim otwartą łączność i wykorzystać wszystko, co nam w tym pomoże. Czasami słucham muzyki; kiedy indziej czytam Pismo Święte albo fragment jakiejś książki; często piszę dziennik; nieraz wybieram się na przejażdżkę; są też takie dni, kiedy potrzeba mi ciszy i samotności, i wschodzącego słońca. Rzecz w tym, aby robić to, co sprowadzi nas do naszego serca i serca Boga. Wielokrotnie Bóg uchronił mnie przed zasadzką, o której nadejściu nie miałem pojęcia. Gdy przebywałem z Nim wczesnym rankiem, ostrzegł mnie przed czymś, co miało zdarzyć się później w ciągu dnia. Właśnie wczoraj zrobił to za pomocą fragmentu z książki na temat przebaczenia. Wyczułem, że słowa te kieruje do mnie osobiście. „Panie, czy nie wybaczyłem komuś?” „Nie”, odparł. Godzinę później otrzymałem bardzo bolesny telefon — zdrada. „Panie, mówiłeś mi, że bym był gotów wybaczyć, prawda?” „Tak”.

Przy okazji, ćwiczenie duchowe nigdy nie jest ważne samo w sobie. Rzecz polega na tym, aby „życie duchowe” łączyło z Bogiem. Jest to podstawowe antidotum na sposoby, w jakie zwodzi nas świat. Jeśli nie masz Boga, i nie posiadasz Go głęboko w sobie, zwrócisz się do innych kochanków. Maurice Roberts mówi:

Ekstaza i radość są istotne dla duszy wierzącego i wspierają uświęcenie. Nie mamy żyć bez duchowego uniesienia... wierzący znajdzie się w duchowym niebezpieczeństwie, jeśli pozwoli sobie przez jakiś czas obchodzić się bez smakowania miłości Chrystusa... Kiedy Chrystus przestaje dawać sercu spełnienie, dusza po kryjomu wyruszy w poszukiwaniu innych kochanków. (*The Thought of God*)

Mężczyzna poświęci długie godziny swoim finansom, gdy jego celem będzie wcześniejsza emerytura; zniesie surowy trening, gdy postanowi biec na dziesięć kilometrów albo w

maratonie. Mamy w sobie zdolność do dyscyplinowania siebie, lecz w wielu z nas pozostaje ona ukryta. „Natomiast zupełnie inaczej dzieje się z wojownikiem na służbie u Prawdziwego Króla — tj. ponadindywidualnej sprawy — mówi Bly. — Jego ciało zostaje wprężone w reżim karności, bez czego jego właściciel nie mógłby znieść całego tego mrozu, upału, bólu, ran, skaleczeń, głodu, braku snu, wszelkiego rodzaju niewygód. Reakcja ciała jest zwykle dobra”.

Przeciw Złemu nosimy zbroję Pana. Fakt, że Bóg dostarcza nam broni na wojnę, z pewnością byłby dla nas bardziej zrozumiały, gdyby nasze czasy przypominały sceny z *Szeregowca Ryana*. Wielu chrześcijan czytało fragmenty o tarczy wiary i hełmie zbawienia, lecz nigdy tak naprawdę nie dowiedziało się, co z nimi zrobić. „Cóż za cudowna wyobraźnia poetycka, zastanawiam się, co ma ona oznaczać”, myślą. Oznacza, że Bóg dał ci zbroję i lepiej ją załóż. Noś ją codziennie. Ten ekwipunek naprawdę istnieje w rzeczywistości duchowej. My go nie widzimy, ale aniołowie i nasi wrogowie — tak. Zaczniij od zwykłej modlitwy nad fragmentem z Listu do Efezjan.

„Dlatego przywdziejcie pełną zbroję, abyście się zdołali przeciwstawić w dzień zły i ostać, zwalczwszy wszystko. Stańcie więc do walki, przepasawszy biodra wasze prawdą”... Panie, zakładam pas prawdy. Wybieram życie szczerze i uczciwe. Pokaż mi prawdę, której dzisiaj tak rozpaczliwie potrzebuję. Ujawnij kłamstwo, w które wierzę, choć nawet nie jestem tego świadom. „I przyoblókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość”... O tak, Panie, noszę dzisiaj twoją sprawiedliwość przeciw całemu potępieniu i zepsuciu. Dopasuj mnie do twojej świętości i czystości — broń mnie przed wszystkimi atakami na moje serce. „A obuwszy nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju”... Naprawdę wybieram życie Ewangelią w każdej chwili. Pokaż mi, gdzie rozgrywa się najważniejsza akcja i uchron mnie od niedbałości, która kazałaby mi myśleć, że dzisiaj najważniejszą sprawą jest opera mydlana tego świata.

„W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego”... Jezu, przeciw każdemu kłamstwu i każdej napaści osłaniam się pewnością, że jesteś dobry i że w przyszłości dasz mi dobro. Nic dzisiaj nie może mnie pokonać, ponieważ Ty jesteś ze mną. „Weźcie też hełm zbawienia”... Dzięki Ci, Panie, za zbawienie mnie. Dostaję je od Ciebie w nowy sposób i oświadczam, że nic nie może mnie teraz odłączyć od miłości Chrystusa oraz miejsca, które będę miał kiedyś w Twoim królestwie. „I miecz Ducha, to jest słowo Boże”... Duchu Święty, pokaż mi dziś w sposób szczególnie prawdy Słowa Bożego, którymi będę mógł odeprzeć ataki i pułapki Wroga. Podpowiedz mi je w ciągu dnia. „Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie najusilniej i proście za wszystkich świętych”... Wreszcie, Duchu Święty, zgadzam się iść krok w krok z Tobą we wszystkim — w każdej modlitwie, gdy mój duch łączy się z Tobą w ciągu dnia (6,13-18).

Chodzimy w imię Chrystusa. Nie atakujcie więc w gniewie, nie pysznijcie się. Bo zostaniecie pokonani. Uwielbiam scenę z filmu *Maska Zorro*, kiedy stary nauczyciel szermierki powstrzymuje swego młodego ucznia — który w tym momencie za dużo wypił — przed atakiem na wroga. „Walczyłbyś dzielnie — mówi — i umarł szybko”. Cała władza w niebie i na ziemi została dana Jezusowi Chrystusowi (Mt 28,18). Mówi o tym, zanim daje nam ostatni nakaz, nakaz byśmy głosili Jego królestwo. Dlaczego? Rzadko zauważamy ten związek. A powód jest taki: jeśli masz służyć Prawdziwemu Królowi, będziesz potrzebował jego władzy. Nie dorównujemy siłą żadnemu aniołowi, a co dopiero upadłemu. Dlatego Chrystus rozciąga na nas własną władzę: „zostaliście napełnieni w Nim, który jest Głową wszelkiej Zwierzchności i Władzy” (Kol 2,10). Skarćcie Wroga w swoim własnym imieniu, a będzie się śmiał; nakażcie mu w imię Jezusa Chrystusa, a ucieknie.

Jeszcze jedno: Nawet nie myślcie o wyruszeniu do bitwy samemu. Nawet nie próbujcie wyruszać w podróż do męskości bez choćby jednego przyjaciela u boku. Tak, bywają chwile, kiedy mężczyzna musi stanąć do walki sam, w ulotnych godzinach poranka, i walczyć tym, co ma. Ale nie zamieniajcie tego w życie w izolacji. To może być nasz najsłabszy punkt. David Smith w *The Friendless American Male* wskazuje: „Jednym z poważniejszych problemów jest samotna kondycja przeciętnego amerykańskiego mężczyzny. Mężczyźni z trudem akceptują fakt, że potrzeba im przyjaźni innych mężczyzn”. Obecnie, dzięki ruchowi mężczyzn, Kościół rozumie, że mężczyźni potrzebny jest drugi mężczyzna, ale zaoferowano nam tylko kolejne dwuwymiarowe rozwiązanie: grupy „odpowiedzialności” albo partnerów. Uff. To brzmi tak starotestamentowo: „Jesteś zwykłym głupcem i tylko patrzeć, jak popełnisz grzech, zatem lepiej postawimy przy tobie straż, żebyś się nie wychylił”.

Nie potrzeba nam grup odpowiedzialności; potrzeba nam przyjaciół wojowników, u boku których moglibyśmy walczyć; kogoś, kto strzegłby naszych tyłów. Niedawno zatrzymał mnie na ulicy młody człowiek, mówiąc: „Czuję się otoczony wrogami i jestem sam”. Kryzys męskości pojawia się dzisiaj, ponieważ znikła kultura wojownika i mężczyźni nie mają miejsca, gdzie mogliby uczyć się walczyć jak mężczyźni. Nie potrzebujemy spotkań Naprawdę Miłych Facetów; potrzeba nam zebrań Naprawdę Groźnych Mężczyzn. Tego właśnie nam potrzeba. Myślę o Henryku V pod Azincourt. Jego wojska stopniały do niewielkiej grupy zmęczonych i znużonych mężczyzn; wielu z nich jest rannych. Wróg przewyższa ich liczebnie pięciokrotnie. Wtedy Henryk V zbiera żołnierzy u swego boku, mówiąc, że nie są najemnikami, a „gromadką braci”.

My garść — szczęśliwy krąg — gromadka braci; Tak, bo kto dzisiaj ze mną krew wyleje, Zostanie moim bratem... A każdy z owych panów, którzy w Anglii Gnuśnieją teraz w jedwabnej pościeli, Przeklnie się za to, że go tu nie było, Odmówi sobie sam miana mężczyzny, Kiedy ktoś przy nim wspomni, jak to walczył Wraz z nami... *

Tak, potrzebujemy mężczyzn, przed którymi moglibyśmy obnażyć swoją duszę. Ale to nie uda się wśród facetów, którzy nie budzą zaufania i tak naprawdę nie mają ochoty wyruszyć z tobą do bitwy. Odwieczną prawdą jest, że najbardziej oddani to ci, którzy razem walczyli, ludzie z jednego oddziału, kamraci z jednego okopu. To nigdy nie będzie duża grupa, ale nam nie potrzeba dużej grupy. Potrzeba nam gromadki braci chcących z nami „wylać krew”.

* W. Shakespeare, *Król Henryk V*, s. 125-126.

7. HONOROWE RANY

Zanim skończymy ten rozdział, ostrzeżenie: Zostaniecie ranni. To, że jest to duchowa walka, nie oznacza, że jest nieprawdziwa; jest prawdziwa, a rany, które możecie w niej odnieść, są pod pewnym względem groźniejsze od postrzałowych. Strata nogi jest niczym w porównaniu z utratą serca. Kalectwo od wybuchu szrapnela niekoniecznie musi być zabójcze dla duszy; ale kalectwo z poczucia wstydu i winy — tak. Zostaniesz zraniony przez Wroga. On zna rany twojej przeszłości i będzie próbował zranić cię ponownie w to samo miejsce. Jednak te rany są szczególne, to są rany honorowe. Rick Joyner twierdzi: „Zostać rannym w służbie Pana to honor”.

Blaine zeszłego wieczoru pokazał mi swoje blizny. „Tutaj Samuel uderzył mnie kamieniem w czoło. Ta —jest od Tetonów, kiedy upadłem na ostry kłoc. Ta... nie pamiętam skąd ją mam. Ta jest niezła — zrobiłem ją sobie, kiedy wpadłem do stawu, jak ścigałem Luke'a. Ta jest naprawdę stara, kiedy na obozie oparzyłem sobie nogę o piecyk”. Jest dumny ze swoich blizn; są chlubą dla chłopca... i dla mężczyzny. Nie mamy w duchowej wojnie odpowiednika

medalu Purple Heart, ale będziemy mieli. Jedna z najszlachetniejszych chwil, które nas czekają, nadejdzie na Uczcie Weselnej Baranka. Nasz Pan wstanie i zacznie wywoływać tych, którzy zostali ranni w bitwie w Jego imię. Ci zostaną uhonorowani, a ich odwaga nagrodzona. Przypominam sobie wersy z *Króla Henryka V*, kiedy król przemawiał do swych ludzi.

Ten, kto przeżyje ten dzień, kto bezpiecznie Wróci do domu, zawsze już podniesie Głowę i dumnie wyprostuje grzbiet Na wzmiankę o dniu świętego Krispina... Podciągnie rękaw i blizny pokaże: „Moja pamiątka po świętym Krispinie”. Starcom szwankuje pamięć; ale on Choćby zapomniał wszystko, będzie wiernie Wspominał — nawet gdy upiękniejszy trochę — Jakich to czynów dokonał w tym dniu. Imiona nasze... będą Znów wymawiane ponad pełnym kubkiem.*

„Królestwo niebieskie doznaje gwałtu — mówi Jezus — a zdobywają je ludzie gwałtowni” (Mt 11,12). Czy to dobrze, czy źle? Na szczęście teraz już rozumiecie głębokie i święte dobro męskiej agresji i dzięki temu łatwiej wam pojąć, o czym mówi Chrystus. Zestawcie to ze stwierdzeniem: „Królestwo niebieskie jest dla biernych, słabych ludzi, którzy wchodzą do niego, leżąc na kanapie i oglądając telewizję”. Jeśli chcecie zamieszkać w królestwie Bożym, mówi Jezus, będzie to wymagało od was zużycia każdej uncji posiadanej przez was pasji i siły. Sprawy obierają gwałtowny obrót, dlatego właśnie dane wam jest dzikie serce. Podoba mi się zobrazowanie tego wersu przez Johna Bunyana w *Wędrownicy Pielgrzymy***.

Tłumacz zaprowadził go wówczas ku drzwiom pałacu, gdzie stała już cała gromada ludzi, pragnących wejść, ale nie mieli odwagi. Niedaleko drzwi siedział przy stole pewien mężczyzna, z piórem w ręce, a na stole leżała księga i kałamarz. W księdze tej zapisywał imiona tych, którzy chcieli wejść do środka. Chrześcijanin zauważył, że w drzwiach wejściowych stało wielu zbrojnych mężczyzn strzegących wejścia, którzy byli gotowi stawić opór śmiałkowi, usiłującemu wejść, i to w najstraszniejszy sposób, na jaki ich tylko było stać. Widząc to wszystko, Chrześcijanin był niemal zdumiony. Na widok zbrojnej straży, każdy z obecnych tam cofał się od drzwi tych ze strachem. Wreszcie Chrześcijanin zobaczył pewnego mężczyznę wielkiej tuszy, który podszedł do stołu i poprosił siedzącego tam pisarza o zapisanie w księdze jego nazwiska. Gdy to zostało dokonane, mężczyzna ten dobył swego miecza, na głowę nałożył hełm i skierował się pędem ku wejściu, gdzie się nań z całą zjadłością rzuciła zbrojna straż. On jednak tym się nie zraził, lecz dzielnie wymachując swoim mieczem na lewo i na prawo, otrzymał, ale i zadał wiele ran tym, którzy usiłowali przeszkodzić mu w przedostaniu się do wnętrza. W końcu przebił się jednak przez nich... wszystkich i wtargnął do środka pałacu.

* Tamże, s. 125.

** J. Bunyan, *Wędrownicy Pielgrzymy*, przeł. J. Prower, Dabor, Toruń 1994, s. 34-35.

ROZDZIAŁ 10 URATOWAĆ PIĘKNĄ

Piękno jest nie tylko straszne, ale i tajemnicze. W nim Bóg i Diabeł walczą o panowanie, a polem bitwy jest serce mężczyzny.

FIODOR DOSTOJEWSKI

*Co noc będziesz się cieszył,
że dobrze ją potraktowałeś.*

GEORGE THORGOOD *Treat Her Right*

*Kowboju, zabierz mnie stąd
Blżej nieba i blżej ciebie.*

DIXIE CHICKS *Cowboy Take Me Away*
(© 1999 by Manie Seidel and Marcus Hummon)

Dawno, dawno temu (tak zaczyna się opowieść) żyła sobie pewna piękna dziewczyna, absolutna piękność. Być może jest córką króla albo zwykłą służącą, ale wiemy, że w sercu to księżniczka. Jest młoda młodością, która wydaje się wieczna. Jej długie włosy, błyszczące oczy, słodkie usta, powabna postać — sprawiają, że róża więdnie ze wstydu, a słońce blednie w porównaniu z jej blaskiem. Ma złote serce, a jej miłość jest wierna. Jednak ta cudowna dama jest nieosiągalna, jest więzieniem złych mocy, które zamknęły ją w ciemnej wieży. Zdobyć ją może tylko najlepszy; szansę, by ją uwolnić, ma tylko najdzielniejszy, najśmielszy i najmężniejszy wojownik. I zjawia się on wbrew wszelkiej nadziei, sprytny i odważny, oblega wieżę i groźnego, który ją trzyma. Po obu stronach leje się krew, trzykrotnie rycerz zostaje odparty, ale trzykrotnie powstaje i wraca. W końcu zły czarownik zostaje pokonany, smok ginie, olbrzym zostaje zabity. Panna należy do niego; dzięki swym zaletom zdobywa jej serce. I jadą razem na koniu do jego chatki nad strumieniem, w lesie, na spotkanie, które namiętności i romansowi nadaje nowy sens.

Dlaczego ta opowieść jest tak głęboko wryta w naszą psychikę? Każda dziewczynka zna tę baśń, choć nigdy jej nie opowiadano. Marzy o tym, że pewnego dnia przybędzie jej książę. Chłopcy ćwiczą swoją rolę z drewnianymi mieczami i kartonowymi tarczami. I pewnego dnia chłopiec, teraz już młody mężczyzna, uświadomi sobie, że chce być tym, który zdobędzie piękność. Baśnie, literatura, muzyka i filmy — wszystkie zapożyczyły ten temat z mitów. Śpiąca Królewna, Kopciuszek, Helena Trojańska, Romeo i Julia, Antoniusz i Kleopatra, Artur i Ginewra, Tristan i Izolda. Począwszy od starych baśni po ostatnie przeboje filmowe, powraca temat silnego mężczyzny przychodzącego na ratunek pięknej kobiecie, uniwersalny dla natury człowieka. Wpisany w nasze serca, jest jednym z podstawowych pragnień, które ma każdy mężczyzna i każda kobieta.

Poznałem Stasi w szkole średniej, ale nasz romans zaczął się dopiero w college'u. Do tego czasu byliśmy po prostu przyjaciółmi. Kiedy któreś z nas wracało do domu na weekend, dzwoniło do drugiego, żeby razem gdzieś wyjść — zobaczyć jakiś film, iść na prywatkę. I nagle pewnego letniego wieczoru wszystko się zmieniło. Wpadłem, żeby zobaczyć Stasi. Zbiegła ze schodów ubrana w niebieskie dżinsy i bluzeczkę z koronką wokół kołnierzyka. Ostatnie guziki miała nie zapięte. Słońce błyszczało w jej włosach i przyciemniło skórę. Jak to się stało, że wcześniej nie zauważyłem, że jest piękna? Tego wieczoru całowaliśmy się. Mimo że wtedy już całowałem kilka dziewcząt, nigdy wcześniej pocałunek nie smakował tak jak ten. Nie trzeba mówić, że wpadłem po uszy. Nasza przyjaźń zmieniła się w miłość, choć sam nie wiedziałem, jak i dlaczego. Wiedziałem tylko, że chcę być z tą kobietą do końca życia. Jeśli chodzi o Stasi, byłem jej rycerzem.

Dlaczego zatem dziesięć lat później zastanawiałem się, czy w ogóle jeszcze chcę być jej mężem? Rozwód wyglądał na całkiem przyzwoite wyjście dla nas obojga. Tyle par budzi się pewnego dnia, aby stwierdzić, że już się nie kocha. Dlaczego większość z nas gubi się gdzieś pomiędzy „dawano, dawno temu” a „żyli długo i szczęśliwie”? Większość namiętnych romansów kończy się spędzaniem wieczorów przed telewizorem. Dlaczego marzenie o wiecznej miłości wydaje się tak nieosiągalne, ginie nam z widoku, mimo że sami je odkryliśmy? Nasza kultura stała się cyniczna wobec bajek. Don Henley twierdzi: „Zatruto nas baśniami”. Istnieją tuziny książek obalających mit, książek takich, jak *Beyond Cinderella* i *The Death of Cinderella*.

Nie, nas nie zatruto baśniami, a one nie są tylko „mitami”. Absolutnie nie. Prawda jest taka, że nie potraktowaliśmy ich poważnie. Roland Hein mówi: „Mity to opowieści, które

konfrontują nas z czymś transcendentnym i wiecznym". W przypadku naszej pięknej dziewicy przeoczyliśmy dwa bardzo istotne aspekty mitu. Po pierwsze, nikt z nas tak naprawdę nie wierzy, że czarownik jest prawdziwy. Myśleliśmy, że możemy dostać pannę bez walki. Szczerze mówiąc, większość facetów uważa, że najtrudniejsza walka, jaka ich czeka, to zaproszenie dziewczyny, by gdzieś z nimi wyszła. Po drugie, nie rozumiemy, czym jest wieża, ani związku, jaki ma ona z kobiecą raną. Panna jest nieszczęśliwa. Jeśli męskość zjawia się w formie napaści, to kobiecość jest traktowana brutalnie. Ewa to korona stworzenia, pamiętacie? Ona ucieleśnia cudowne piękno oraz egzotyczną tajemnicę Boga tak jak nic innego w stworzeniu. Zatem ona staje się szczególnym celem Złego, który przeciw niej zwraca najpodlejsze zamiary. Gdyby udało mu się ją zniszczyć albo uwięzić, mógłby zniszczyć historię całej ludzkości.

1. RANA EWY

Każda kobieta mogłaby wam coś powiedzieć o swojej ranie; jedne wzięły się z przemocy, inne z lekceważenia. Każdy chłopiec zadaje jedno pytanie i podobnie jedno pytanie ma każda dziewczyna. Lecz jej pytanie nie dotyczy siły. Nie, wołaniem z głębi dziewczęcego serca jest: czy jestem ładna? Każda kobieta musi wiedzieć, że jest niezwykła, cudowna i wybrana. To stanowi rdzeń jej tożsamości, sposób, w jaki nosi w sobie obraz Boga. Czy będziesz się o mnie starał? Czy ci się podobam? Czy będziesz o mnie walczył? I jak każdy chłopiec, ona także zostaje zraniona. Jej rana bije prosto w rdzeń serca i zostawia niszczący przekaz: „Nie. Nie jesteś piękna i nikt nie będzie się o ciebie bił”. Jak waszą ranę, tak i jej prawie zawsze zadała ręka ojca.

Dziewczynki patrzą na swego ojca, aby się dowiedzieć, czy mają urok. Moc ranienia albo błogosławienia, jaką on posiada, jest dla nich tak samo znacząca, jak dla synów. Jeśli jest człowiekiem agresywnym, może zbrukać córkę słownie albo seksualnie. Opowieści, które słyszałem od kobiet będących obiektem przemocy, rozdarłyby wam serce. Janet była molestowana przez ojca, odkąd skończyła trzy lata; mając około siedmiu, pokazała swoim braciom, jak to się robi. Przemoc trwała do czasu, aż wyjechała z domu do college'u. Co ma myśleć gwałcona kobieta o swoim pięknie? Czy jestem ładna? Przekaz brzmi: „Nie... jesteś brudna. Wszystko, co w tobie pociągające, jest mroczne i złe”. Ona dorasta i nadal doświadcza przemocy od agresywnych mężczyzn albo obojętności od biernych. Może zostać wykorzystana albo zlekceważona. Tak czy owak, jej serce jest złamane, a przekaz idzie dalej: „Nie jesteś pożądana, nikt się tobą nie zaopiekuje ani nie będzie o ciebie walczył”. Cegła po cegle rośnie wieża. Gdy dziewczyna staje się dorosłą, wieża zmienia się w prawdziwą fortecę. Jeśli ojciec jest bierny, córka odczuwa milczące odrzucenie. Stasi pamięta, jak bawiła się w chowanego w swoim domu jako pięcioletnie dziecko. Znalazła doskonałe miejsce, gdzie mogła się wczłgać, pełna niespokojnego oczekiwania na nadchodzącą pogoń. Skulona w szafie czekała, aż ktoś ją znajdzie. Jednak nikt jej nie szukał, mimo że nie było jej godzinę. Ten obraz stał się wyznacznikiem jej życia. Nikt nie zauważył, że jej nie ma. Stasi, najmłodsza w rodzinie, wydawała się ginać w powszechnym zamieszaniu. Jej tato dużo podróżował, a kiedy był w domu, przeważnie spędzał czas przed telewizorem. Starszy brat i siostra przeżywali kłopoty nastolatków, Stasi otrzymała więc komunikat: „Przynajmniej ty nie sprawiasz problemów, i tak mamy wiele spraw na głowie”. Zatem zaczęła chować coś więcej — ukrywać swe pragnienia, marzenia, serce. Czasami udawała, że jest chora, by wyżebrać odrobinę uwagi.

Jak wiele niekochanych młodych kobiet, Stasi skierowała się do chłopców, chcąc od nich usłyszeć to, czego nigdy nie słyszała od ojca. Jej chłopak ze szkoły średniej zdradził ją w wieczór balu maturalnego, powiedział, że tylko ją wykorzystywał, a naprawdę kocha kogoś innego. Mężczyzna, z którym umawiała się w college'u, był agresywny słownie. Jednak gdy

kobieta nigdy nie słyszy, że warto o nią walczyć, zaczyna wierzyć, że zasługuje na takie traktowanie. Jest to wypaczona forma uwagi; może lepsza niż nic. Potem my zakochaliśmy się w sobie w tę magiczną letnią noc. Jednak Stasi wyszła za przerażonego, szalonego mężczyznę, który miał romans ze swoją pracą, ponieważ nie chciał zaangażować się w kobietę, której jak czuł, nie wystarczał. Nie byłem podły, nie byłem zły. Byłem miły. Pozwólcie sobie powiedzieć, że chwiejny mężczyzna to ostatnia rzecz na świecie, jakiej potrzebuje kobieta. Ona potrzebuje kochanka i wojownika, a nie Naprawdę Miłego Faceta. Jej najgorszy lęk urzeczywistnił się — nigdy nie będę naprawdę kochana, nigdy nikt o mnie nie będzie walczył. Zatem zaczęła ukrywać jeszcze więcej.

Po latach małżeństwa to wszystko mnie wprost poraziło. Gdzie jest ta piękność, którą kiedyś zobaczyłem? Co stało się z kobietą, w której się kiedyś zakochałem? Nie spodziewałem się żadnej odpowiedzi na te pytania. Był to raczej krzyk wściekłości, a nie rozpaczliwe pytanie. Jednak Jezus i tak mi odpowiedział. „Ona nadal tam jest, ale jest uwięziona. Chcesz ją uwolnić?” Uświadomiłem sobie, że jak tyłu mężczyzn, ożeniłem się dla poczucia bezpieczeństwa. Poślubiłem kobietę, która — jak uważałem — nigdy mi nie zagrozi jako mężczyźnie. Stasi mnie podziwiała, co więcej miałem do zrobienia? Chciałem być rycerzem, ale nie chciałem krwawić jak on. Miałem całkowicie mylne wyobrażenie na temat całego układu. Nie wiedziałem nic o wieży ani o smoku, ani do czego potrzebna jest moja siła. Problemem numer jeden mężczyzn i ich kobiet jest to, że my, mężczyźni, kiedy mamy naprawdę o nie walczyć... wahamy się. Ciągłe staramy się ocalić siebie; zapomnieliśmy o głębokiej radości płynącej z oddawania życia za drugich.

2. ZAOFEROWAĆ SWOJĄ SIŁĘ

Trzy rzeczy dla mnie za cudowne,
A czterech poznać nie mogę:
Drogi orła po niebie,
Drogi węża po skale,
Drogi okrętu po morzu,
Drogi męża u młodej kobiety (Prz 30,18-19).

Agur syn Jake wskazał na bardzo ważną rzecz. Jest coś mitycznego w sposobie, w jaki mężczyzna jest z kobietą. Nasza płciowość przekazuje parabolę o zdumiewającej głębi, jeśli chodzi o bycie mężczyzną i kobietą. Mężczyzna przychodzi dać swoją siłę, a kobieta zaprasza mężczyznę do siebie. Ten akt wymaga odwagi, wystawienia się na ciosy i bezinteresowności od nich obojga. Zauważcie najpierw, że jeśli mężczyzna nie stanie na wysokości zadania, do niczego nie dojdzie. On musi wykonać ruch; jego siła musi urosnąć, zanim może w nią wejść. Jednak miłość nie zostanie skonsumowana, jeśli kobieta nie otworzy się w zdumiewającej słabości. Jeśli oboje żyją tak, jak mają żyć, mężczyzna wchodzi w swoją kobietę i przekazuje jej swoją siłę. Wylewa się tam, w niej, dla niej; ona go wciąga, obejmuje i zamyka. Kiedy wszystko się kończy, on jest wyczerpany, ale cóż to za słodka śmierć.

Tak właśnie tworzy się życie. Piękno kobiety budzi mężczyznę, żeby grał mężczyznę; siła mężczyzny przekazana z czułością kobiecie pozwala jej być piękną; on daje jej i innym życie. To coś o wiele, wiele więcej niż seks i orgazm. Ta rzeczywistość rozciąga się na każdy aspekt istnienia. Kiedy mężczyzna odmawia kobiecie siebie, pozbawia ją życia, które tylko on może dać. Nigdy nie jest to bardziej prawdziwe jak wtedy, gdy mężczyzna daje — lub nie daje — kobiecie swoje słowa. Życie i śmierć są w mocy języka, mówi Księga Przysłów (18,21). Ona jest stworzona dla słów i pragnie ich od niego. Wszedłem do kuchni, żeby wziąć szklanek wody. Stasi piekła tam świąteczne pierniczki. W kuchni panował bałagan, szczerze mówiąc, ona też nie wyglądała najlepiej, cała w mące, w starych kapciach. Jednak miała w oczach coś

takiego, miękkiego i czulego, że powiedziałem jej: „Ładnie wyglądasz”. Napięcie odpłynęło z jej ramion; coś zaiskrzyło w jej duchu; westchnęła i uśmiechnęła się. „Dziękuję”, odpowiedziała prawie nieśmiało.

Jeśli mąż odmawia żonie siebie, wtedy ona pozostaje pusta i jałowa. Męczyzna agresywny niszczy żonę słowami; męczyzna milczący zagładza ją. „W niej nie ma żadnej energii”, wyznał mi kolega o nowo poślubionej żonie. „Jeśli ona słabnie, to znaczy, że nie dostaje czegoś od ciebie”, powiedziałem. Właściwie odmawiał jej paru rzeczy — słów, dotyku, a przede wszystkim radości. W życiu odbywa się to na wiele sposobów. Męczyzna, który zostawia żonę z dziećmi i rachunkami, aby poszukać sobie innego, łatwiejszego życia, odmawia rodzinie swojej siły. Poświęca ją, podczas gdy to on powinien poświęcić jej swoją siłę. Maximus czy Wallace są bohaterami, gdyż pragną umrzeć, aby innym dać wolność. Ten rodzaj heroizmu widzimy właśnie u Józefa, męża Marii i ojczyrna Jezusa. Chyba nie w pełni doceniamy to, co on dla nich zrobił. Maria, młoda narzeczona, prawie dziecko, okazuje się w ciąży, na co ma dość szalone wytłumaczenie: „Noszę w sobie dziecko Boga”. Sytuacja jest skandaliczna. Co myśli Józef, jak się czuje? Jest zraniony, zagubiony, zdradzony — bez wątplenia. Ale to dobry człowiek; nie chce, żeby ją ukamienowano, zamierza „oddalić ją potajemnie” (Mt 1,19).

We śnie przychodzi do niego anioł (udowadniając, że niekiedy dobrego człowieka trzeba zmusić do zrobienia właściwej rzeczy), aby przekonać go, że Maria mówi prawdę i on ma się z nią ożenić. To będzie go wiele kosztowało. Czy wiecie, co musiał wycierpieć, żeniąc się z kobietą, którą cała wspólnota uważa za cudzołożnicę? Koledzy i większość klientów zaczyna go unikać; z pewnością straci dobre imię w społeczności, a może nawet miejsce w synagodze. Ból, na który się naraził, widać w obraźliwych słowach, które później tłumy wyciągną przeciw Jezusowi. „Czyż to nie syn Józefa i Marii?”, powiedzą z sarkazmem, trącając się łokciami i mrugając okiem. Innymi słowy, wiemy, kim jesteś — bękartem tej fladry i jej głupiego cieśli. Józef solidnie zapłaci za tę decyzję. Ale czy się wycofa? Nie, oferuje Marii swoją siłę; wchodzi między nią i cały ten bałagan, i wpada po uszy. Poświęca się dla niej. „Nazwą ich terebintami sprawiedliwości” (Iz 61,3). Tam, w cieniu męskiej siły, kobieta znajduje odpoczynek. Wędrownka ku męskości odciąga męczyznę od kobiety, aby mógł potem do niej wrócić. Wychodzi, by znaleźć swoją siłę, i wraca, by ją oferować. Burzy mury wieży, w której zamknął ją swoimi słowami i czynkami. Odpowiada na najgłębsze pytanie jej serca na tysiące sposobów: „Tak, jesteś, cudowna. Tak, jest taki jeden, który będzie o ciebie walczył”. Ale ponieważ większość męczyzn jeszcze nie stoczyła swoich bitew, większość kobiet nadal tkwi w swoich wieżach.

3. WYKORZYSTAĆ JĄ

Większość męczyzn pragnie panny, ale nie chce ponosić żadnych kosztów własnych. Pragną całej radości z piękna, ale nie chcą doświadczać kłopotów związanych z bitwą. Na tym polega groźna natura pornografii — cieszyć się kobietą na jej koszt. Do pornografii dochodzi, kiedy męczyzna pragnie, by kobieta dodawała mu siłę; wykorzystuje ją, aby zyskać uczucie, że jest męczyzną. To fałszywa siła, jak już mówiłem, ponieważ zależy od zewnętrznego źródła, zamiast emanować z głębi jego wnętrza. To wzór egoizmu. On niczego nie oferuje, a bierze wszystko. Zostaliśmy ostrzeżeni przed tego rodzaju męczyznami w opowieści o Judzie i Tamar, opowieści, która gdyby nie znajdowała się w Biblii, to można by sądzić, że została żywcem wyjęta z telewizyjnego serialu.

Juda jest czwartym synem Jakuba. Może pamiętacie go jako tego, który miał pomysł, by sprzedać swojego brata Józefa w niewolę. Juda sam miał trzech synów. Kiedy najstarszy staje się męczyzną, Juda znajduje mu żonę imieniem Tamar. Z powodów nie w pełni dla nas jasnych ich małżeństwo trwa krótko, „ponieważ Er, pierwotny syn Judy, był w oczach Pana

zły, Pan zesłał na niego śmierć" (Rdz 38,7). Juda daje Tamar swemu drugiemu synowi, jak w tamtym czasie kazało zwyczajowe prawo. Obowiązkiem Onana było wzbudzić swemu bratu dzieci; ale on nie chce tego zrobić. Jest człowiekiem pysznym i samolubnym, który rozgniewał Pana, „dlatego także na niego zesłał śmierć" (Rdz 38,10). Zaczynacie rozumieć, o co tutaj chodzi: samolubni mężczyźni krzywdzą kobietę, Pan jest zagniewany.

Judzie został jeszcze jeden syn, Szela. Chłopak jest ostatnią jego siłą i Juda nie ma zamiaru poświęcać go dla Tamar. Okłamuje Tamar, mówiąc jej, żeby wróciła do domu, a kiedy Szela dorośnie, da jej go za męża. Ale nie daje. Trudno uwierzyć w to, co następuje później, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że Tamar jest kobietą uczciwą. Przebiera się za prostytutkę i siada przy drodze, gdzie jak wie, ma przechodzić Juda. On ma z nią stosunek (wykorzystuje ją), ale nie może jej zapłacić. Tamar bierze w zastaw jego pieczęć, sznur i laskę. Później roznosi się wieść, że Tamar jest w ciąży. Juda płonie, jak mu się wydaje, słusznym gniewem. Żąda, by ją żywcem spalono. W tym momencie Tamar wyciąga przeciwko niemu dowody. „Zobacz, czy rozpoznajesz tę pieczęć, sznur i laskę?" Juda zostaje przyciśnięty do muru. Rozpoznaje przedmioty, co więcej — uświadamia sobie, co przez cały czas robił. „Ona jest sprawiedliwsza ode mnie, bo przecież nie chciałem jej dać Szeli" (Rdz 38,25-26).

Smutna historia o tym, co dzieje się, kiedy mężczyzna samolubnie odmawia swej siły kobiecie. Jednak podobna sytuacja zdarza się dziś na wiele różnych sposobów. Piękne kobiety ciągle muszą znosić nadużycia. Mężczyźni starają się o nie, ale nie za bardzo; są pożądane, ale tylko powierzchownie. Uczą się dawać swoje ciało, ale nigdy, nigdy nie duszę. Większość mężczyzn, widzicie, żeni się dla bezpieczeństwa; wybierają kobietę, która sprawi, że poczują się jak mężczyźni, ale nigdy nie postawi im wyzwania, żeby naprawdę się nimi stali. Pewien młody mężczyzna, którego podziwiam, wahał się z wyborem między dwiema kobietami — tą, z którą się umawiał, i tą, którą kiedyś znał, lecz nie mógł jej zdobyć. Rachel, kobieta, z którą obecnie się spotyka, wiele od niego wymaga; prawdę powiedziawszy, on czuje, że wszystko zaczyna go przerastać. Julie, kobieta, z którą się dotąd nie umawiał, wydaje się spokojniejsza; w jego wyobraźni byłaby doskonałą towarzyszką. Życie z Rachel jest jak burza, życie z Julie wydaje się spokojne i zrównoważone. „Chcesz jechać na Wyspy Bahama — powiedziałem. — A Rachel to Atlantyk Północny. Jak myślisz, w którym z tych miejsc potrzeba prawdziwego mężczyzny?" W genialnym zwrocie akcji Bóg skierowuje nasz bezpieczny układ przeciwko nam, wymagając od nas, byśmy grali mężczyznę.

Dlaczego nie oferujemy swoim kobietom tego, co mamy? Ponieważ w głębi naszych trzewi wiemy, że to nie wystarczy. Po upadku, w Ewie pojawiła się pustka, i bez względu na to, ile będziesz wlewał, i tak nigdy jej nie zapełnisz. Tu właśnie wielu mężczyzn zawodzi. Albo nie chcą dawać choć tyle, ile by mogli, albo dają bez przerwy i czują się przegrani, ponieważ jej jest ciągle mało. „Trzy rzeczy nie są nigdy syte — ostrzega Agur, syn Jake. — Cztery nie mówią: »Dość«. Szeol, niepłodne łono, ziemia wody niesyta, ogień, co nie mówi: »Dość«". Nie wolno ci mieć nadziei, że kiedykolwiek nasycisz jałowość Ewy. Ona potrzebuje Boga bardziej niż ciebie, podobnie jak ty potrzebujesz Boga bardziej niż jej.

Zatem co masz robić? Dawać, co masz. „Obawiam się, że to nie poskutkuje", wyznał mi pewien mój pacjent, kiedy zaproponowałem, żeby wyszedł żonie naprzeciw. „Powiedziała, żebym przestał się nią przejmować, i tak jest dobrze". „Nie, nie jest — odparłem. — To jest coś strasznego". Właśnie wybierał się na wschód na zjazd rodzinny. Zaproponowałem, żeby wziął z sobą żonę, zmienił ten wyjazd w wakacje we dwoje. „Musisz wyjść do niej". „A jeśli to nie poskutkuje?" — spytał. Tylu mężczyzn zadaje to samo pytanie. Nie poskutkuje na co? Na to, żebyś potwierdził się jako mężczyzna? Żebyś ożywił jej serce w jeden dzień? Czy teraz rozumiecie, że nie możecie zanosić swego pytania do Ewy? Bez względu na to, jak jesteś dobry, jej nigdy to nie wystarczy. Jeśli ona ma ci wystawić świadectwo siły, to zawsze dostaniesz niedostateczny. Ale przecież nie dlatego ją kochasz — żeby dostać dobry stopień.

Kochasz ją, ponieważ zostałeś do tego stworzony; ponieważ tak postępują prawdziwi mężczyźni.

4. EWA DLA ADAMA

Moja przyjaciółka, Jan, twierdzi, że kobieta, która żyje niezgodnie ze swym prawdziwym przeznaczeniem, będzie „dzielna, podatna na zranienia i skandalizująca”. Tak brzmi stłumiony krzyk „kościelnych kobiet”, które stawiamy za wzór chrześcijańskiej kobiecości, tych zapracowanych, zmęczonych i surowych kobiet, które okroiły swoje serca do kilku słabych pragnień i udają, że wszystko jest w najlepszym porządku. Porównajcie ich kobiecość z tą, którą prezentują kobiety w genealogii Jezusa. Na liście, na której znajdują się prawie sami mężczyźni, Mateusz wymienia cztery kobiety: Tamar, Rachab, Rut i „żonę Uriasza” (1,3.5-6). To, że imię Batszeby nie zostaje przywołane, mówi o rozczarowaniu nią Boga i o radości z pozostałych trzech kobiet, dla których robi szczególny wyjątek, wymieniając ich imiona w całkowicie męskiej obsadzie. Tamar, Rachab i Rut... one otworzą przed wami nowe horyzonty „biblijnej kobiecości”.

Tamar już znamy. Rachab, popełniając zdradę, nie zginęła „dzięki wierze” (por. Hbr. 11,31). Zgadza się — ukryła zwiadowców, którzy przyszli obejrzeć Jerycho przed bitwą. Nigdy nie słyszałem, żeby w kobiecych grupach biblijnych studiowano postacie Tamar albo Rachab. A co z Rut? Często na spotkaniach biblijnych albo rekolekcjach przedstawia się ją jako wzór — ale nie tak, jak widział ją Bóg. Księga Rut jest poświęcona jednej kwestii: Ona go uwodzi. Wykorzystuje wszystko, co ma kobieta, aby pobudzić go do bycia mężczyzną. Rut, jak pamiętacie, jest synową Żydówki Noemi. Obie straciły mężów i znalazły się w bardzo podłym położeniu; nie mają mężczyzny, który by o nie zadbał, ich status finansowy jest bardzo niski i są narażone na jeszcze inne ciosy. Sprawy zaczynają się zmieniać, gdy Rut przyciąga wzrok bogatego mężczyzny imieniem Booz. Booz to dobry człowiek, wiemy o tym. Oferuje jej opiekę i trochę jedzenia. Ale Booz nie daje Rut tego, czego ona naprawdę potrzebuje — obrączki.

Zatem co robi Rut? Uwodzi go. Oto ta scena. Ludzie pracują do zmierzchu, zbierając jęczmień. Właśnie skończyli i nadszedł czas zabawy. Rut bierze kąpiel w olejku i zakłada wystrzałową kieckę; a potem czeka na właściwy moment. Ten moment nadchodzi późnym wieczorem, kiedy Booz wypił już trochę za dużo. „Booz po jedzeniu i piciu, w dobrym samopoczuciu...” (3,7). „W dobrym samopoczuciu” to określenie dla bardziej konserwatywnych czytelników. Ten mężczyzna jest pijany. Wynika to jasno z tego, co robi potem: odpływa. „Poszedł położyć się na brzegu stosu jęczmienia” (3,7). To, co następnie się dzieje, to zwyczajny skandal. Biblia kontynuuje: „Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się”.

Nie można w żaden sposób odczytać tego fragmentu jako „bezpieczny” albo „grzeczny”. To jest uwiedzenie, w prostej i czystej formie — i Bóg stawia je kobietom za przykład do naśladowania, dając Rut jej własną księgę w Biblii i wymieniając ją we własnej genealogii. Tak, znajdą się tacy, którzy będą wam wmawiać, że normalne i obecne „w kulturze” jest, by młoda kobieta zbliżała się do samotnego mężczyzny (który za dużo wypił) w środku nocy, kiedy w pobliżu nie ma nikogo, i wpychała się pod jego koc. Ci sami ludzie powiedzą wam, że Pieśń Salomona to tylko „teologiczna metafora odnosząca się do Chrystusa i Jego oblubienicy”. Spytajcie ich, co zrobią z fragmentami w rodzaju: „Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne. Rzékłem: wespnę się na palmę, pochwycę kiść daktyli” (Pnp 7,7-8). Jesteśmy na kółku biblijnym, tak?

Nie, nie sędzę, by Rut i Booz kochali się tej nocy; nie sędzę, żeby w ogóle stało się coś niewłaściwego. Jednak nie było to też koleżeńskie przyjęcie. Mówię wam, Kościół naprawdę okalecza kobiety, wmawiając im, że ich piękno niczemu nie służy, a szczyt kobiecości

osiągają „służąc innym”. Kobieta osiąga szczyt, kiedy jest kobietą. Boozowi trzeba było trochę pomóc i Rut ma kilka możliwości. Może mu zrobić wymówkę: „Tylko pracujesz i pracujesz. Dlaczego nie zatrzymasz się na chwilę i nie będziesz mężczyzną?”. Może mu jęczeć: „Boozie, proszę, pośpiesz się i ożeń się ze mną”. Może go osłabić: „Myślałam, że jesteś prawdziwym mężczyzną, ale chyba się myliłam”. Albo może wykorzystać wszystko, czym jest jako kobieta, by zmusić go do wykorzystania wszystkiego, co ma on jako mężczyzna. Może go pobudzić, zainspirować, dodać mu sił... uwieść go. Zapytaj swego mężczyznę, co by wołał.

5. TO JEST BITWA

Czy będziesz o nią walczył? To pytanie Jezus zadał mi wiele lat temu, tuż przed naszą dziesiątą rocznicą, właśnie wtedy, gdy zastanawiałem się, co stało się z kobietą, z którą się ożeniłem. „Stoisz w progu, John — powiedział. — Wchodzisz czy wychodzisz?” Wiedziałem, o czym mówi — przestań być miłym facetem i zachowaj się jak wojownik. Bądź mężczyzną. Kupiłem kwiaty, zabrałem ją na kolację i zacząłem do niej wracać w swoim sercu. Wiedziałem jednak, że muszę zrobić coś więcej. Tego wieczoru, zanim poszliśmy spać, modliłem się za Stasi, tak jak nie modliłem się za nią nigdy przedtem. Na głos, przed wszystkimi niebieskimi zastępami, wystąpiłem naprzód i stanąłem między nią a siłami ciemności, które podniosły się przeciw niej. Szczerze mówiąc, tak naprawdę nie wiedziałem, co robię, wiedziałem tylko, że muszę rozprawić się ze smokiem. Rozpętało się piekło. Tego wieczoru zaczęło się wszystko, o czym wiedzieliśmy, że zawsze towarzyszy duchowej walce. I wiecie, co się stało? Stasi została uwolniona; wieża jej depresji rozpadła się i zacząłem naprawdę o nią walczyć.

I to nie tylko ten raz, ale kolejny i kolejny. W tym miejscu mit nas przerasta. Niektórzy mężczyźni są gotowi podjąć jedno działanie czy dwa. Jednak wojownik zaciąga się na całe życie. Oswald Chambers pyta: „Bóg poświęcił życie swego Syna, aby świat był zbawiony; czy my jesteśmy gotowi się poświęcić?”. Daniel jest w trakcie bardzo trudnej i nieobiecującej walki o swoją żonę. Minęły już lata i nie widać postępu ani nie ma zbytnej nadziei. Kiedy siedzieliśmy razem w restauracji, ze łzami w oczach wyznał: „Zmierzam donikąd. Takie jest moje miejsce w tej bitwie. Na tym wzgórzu mam zginąć”. Osiągnął punkt, do którego musi dotrzeć prędzej czy później każdy z nas. Wtedy nie chodzi już o zwycięstwo czy klęskę. Być może jego żona zareaguje, a może nie. To przestało być ważne. Ważne jest pytanie: Jakim mężczyzną ty pragniesz być? Maximusem? Wallace'em? Czy Judą? Pewien młody pilot RAF-u napisał w 1940 roku przed tym, zanim spadł: „Wszechświat jest tak wielki i tak ponadczasowy, że życie jednego człowieka może być tylko usprawiedliwione miarą jego ofiary”.

Gdy piszę ten rozdział, Stasi i ja właśnie wróciliśmy z wesela naszego przyjaciela. Był to jeden z najpiękniejszych ślubów, jakie oboje widzieliśmy: cudowna, romantyczna, święta miłość. Pan młody był dziarski, silny i przystojny; naręczona była kusząco piękna. To sprawiło, że uroczystość stała się dla mnie męczarnią. Och, zacząć wszystko od nowa, zrobić tak jak trzeba, ożenić się młodo, wiedząc to, o czym wiem teraz. Mógłbym kochać Stasi o wiele lepiej; i ona mogłaby kochać mnie lepiej. Osiemnaście wspólnie przeżytych lat było dla nas trudną lekcją życia. Każda mądrość zawarta na tych stronicach była opłacona... drogo. W dodatku Stasi i ja przeżywaliśmy trudny weekend; zwykle małe ognisko zapalne. Szatan jednak dostrzegł okazję dla siebie i rozdmuchał je w płonący stos, mimo że między nami nie padło nawet jedno słowo. Kiedy dotarliśmy na przyjęcie, nie chciałem z nią tańczyć. Nie chciałem nawet przebywać z nią w tym samym pokoju. Cała krzywda i rozczarowanie minionych lat — jej i moje — przedstawiły się jako jedyna prawdziwa rzecz w naszym małżeństwie.

Dopiero później usłyszałem wersję Stasi, a oto jak wyglądają obie wersje razem. Stasi: On jest mną rozczarowany. Nic dziwnego. Popatrzcie na te wszystkie piękne kobiety. Czuję się gruba i brzydka. Ja: Jestem już zmęczony ciągłą walką o nasze małżeństwo. Jakżebym chciał móc zacząć wszystko od nowa. Teraz nie byłoby już tak ciężko. Są inne możliwości. Popatrzcie na te wszystkie piękne kobiety. I tak dalej i tak dalej, to było jak powracająca fala rozbijająca się o brzeg. Siedząc przy stole z grupą przyjaciół, czułem, że zaraz zacznę się dusić. Musiałem się stamtąd wydostać, złapać trochę świeżego powietrza. Prawdę powiedziawszy, kiedy wychodziłem z przyjęcia, nie miałem zamiaru wracać. Albo wyląduję gdzieś w barze, albo wrócę do naszego pokoju i będę oglądał telewizję. Na szczęście znalazłem małą bibliotekę przylegającą do sali bankietowej; sam w tym sanktuarium zmagalem się ze wszystkim, co czułem. Wydawało mi się, że trwa to godzinę (prawdopodobnie trwało jakieś dwadzieścia minut). Chwyciłem książkę, ale nie mogłem czytać; próbowałem się modlić, ale nie wychodziło mi. W końcu w moim sercu zaczęły rysować się jakieś słowa:

Jezu, przyjdź i uratuj mnie. Wiem, co się dzieje, wiem, że to atak. Ale w tej chwili wszystko wydaje się takie prawdziwe. Jezu, zabierz mnie spod tego wodospadu. Przemów do mnie, ocal moje serce, zanim zrobię coś głupiego. Uratuj mnie, Panie.

Z wolna, prawie niewyczuwalnie fala zaczęła opadać. Moje myśli i emocje uciszyły się i nabrały normalnych rozmiarów. Powróciła jasność. Ognisko na powrót było tylko ogniskiem. Jezu, ty znasz ból i rozczarowanie mojego serca. Co każesz mi robić? (Bar przestał być jedną z możliwości, ale nadal planowałem iść prosto do swego pokoju, żeby położyć się spać). „Chcę, żebyś tam wrócił i poprosił swoją żonę do tańca”. Wiedziałem, że ma rację. Wiedziałem, że coś głęboko w moim prawdziwym sercu chciałoby to zrobić. Ale to pragnienie nadal wydawało się tak odległe. Ociągałem się przez pięć minut, mając nadzieję, że znajdzie dla mnie coś innego. Jednak już się nie odezwał. Mimo to atak minął i z płonącego stosu została tylko żarząca się kupka. Znowu wiedziałem, jak być mężczyzną. Wróciłem na przyjęcie i poprosiłem Stasi do tańca. Następne dwie godziny spędziliśmy tak miło, jak nie zdarzyło nam się od lat. O mało co przegralibyśmy ze Złym. Wieczór ten przejdzie do wspomnień, którymi będziemy dzielić się z przyjaciółmi przez długi, długi czas.

6. ZAMKNIĘCIE

W ciągu lat dostałem od Stasi wiele cudownych prezentów, ale ostatnie Boże Narodzenie było wyjątkowe. Zaspokoiliśmy ciekawość naszych chłopców, pozwalając im odpakować paczki. Potem Stasi wymknęła się z pokoju ze słowami: „Zamknij oczy... mam dla ciebie niespodziankę”. Rozległo się trochę szmerów i szeptów, po czym poprosiła, żebym otworzył oczy. Przedemną na podłodze w salonie leżało długie, prostokątne pudło. „Otwórz”, powiedziała. Zdjąłem wstążeczkę i uniosłem wieko. W środku znajdował się szkocki miecz obosieczny naturalnych rozmiarów, dokładnie taki, jakiego używał William Wallace. Szukałem go od miesięcy, ale Stasi o tym nie wiedziała. Nie było go na mojej liście prezentów. Kupiła miecz kierowana własnym sercem, aby mi podziękować za to, że o nią walczyłem.

A oto, jaką notatkę załączyła:

Jesteś Braveheartem walczącym o serca wielu ludzi... a zwłaszcza o moje. Dzięki tobie poznałam, co to wolność, o której istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Wesolych Świąt.

ROZDZIAŁ 11 PRZEŻYĆ PRZYGODĘ

*Ciemniśmy i zimni,
Choć już nie zima. Zmarznięta nęcza
Wieków kruszy się i pęka.
Ten grzmot to trzask kry,
To odwilż i powodzi znak. I Bogu dzięki,
Że zbliża się wiosna, teraz
Gdy zło powstało, zewsząd nas otacza
i nie wypuści, aż nasz duch
nie zrobi kroku, na jaki jeszcze nigdy
nie zdobył się mężczyzna.*

CHRISTOPHER FRY

*Miejsce, do którego powołuje cię Bóg, jest tam, gdzie spotyka się twoja największa radość i
największy głód całego świata.*

FREDERICK BUECHNER

Przez południowy Oregon wije się rzeka, spadając z Gór Kaskadowych ku wybrzeżu, która także przewijała się przez moje dzieciństwo, rzeźbiąc ścieżkę w kanionie mojej pamięci. Jako młody chłopak spędziłem wiele letnich dni nad rzeką Rogue. Łowiłem ryby i pływałem, zbierałem jagody, ale głównie wędkowałem. Podobała mi się nazwa rzeki, nadana przez francuskich traperów: Łobuziak. Przydawała moim przygodom psotnego charakteru — byłem łobuziakiem nad Łobuziakiem. Te złote dni chłopięcych lat są dla mnie jednymi z bardziej cennych wspomnień. Zeszłego lata więc zabrałem tam Stasi i chłopców, aby podzielić się z nimi rzeką i ważnym okresem mojego życia. Dolny bieg Rogue przepływa przez krainę w czasie letnich miesięcy, szczególnie pod koniec lipca, gorącą i suchą. Nie mogliśmy doczekać się wyprawy kajakiem jako wymówki, aby się zamoczyć i przeżyć przygodę.

Gdzieś między Morrison's Lodge a Foster Bar z rzeki wystaje skała. Kanion zwęża się, Rogue staje się głębsza i zatrzymuje się na chwilę w swym szalonym pędzie do morza. Po obu stronach wznoszą się wysokie skały, a od północy — gdzie można się dostać tylko łódką — znajduje się Jumping Rock. Skała ta jest ulubionym miejscem naszej rodziny, zwłaszcza gdy jest gorąco i sucho. Skok z niej jest wystarczająco długi, by odebrał ci oddech, gdy nurkujesz przez gorącą wodę na powierzchnię do miejsca, gdzie jest ciemna i zimna, tak zimna, że bez tchu wyskakujesz na powierzchnię ku słońcu. Jumping Rock sterczy nad rzeką na wysokość piętrowego domu, jest dość wysoka, by można powoli doliczyć do pięciu, zanim przetnie się lustro wody (na skoczni w osiedlowym basenie można doliczyć zaledwie do dwóch). Mózg człowieka ma zdolność, która sprawia, że każde urwisko wydaje się dwa razy wyższe, gdy patrzy się z góry, i wszystko w środku krzyczy: „Nawet o tym nie myśl”.

Zatem nie myślisz, tylko po prostu rzucasz się w środek kanionu i spadasz bezwładnie w czasie, który wydaje ci się wystarczająco długi na wyrecytowanie orędzia gettysburskiego. A gdy wpadasz do zimnej wody, wszystkie twoje zmysły nastawione są na maksimum czujności. Kiedy wypływasz, reszta towarzystwa bije ci brawo, a ty sam cieszysz się, że ci się udało. Tego dnia wszyscy skakaliśmy, najpierw ja, potem Stasi, Blaine, Sam i nawet Luke. Później zjawiał się jakiś osiłek, który chciał się wycofać, gdy zobaczył, jaki widok rozpościera się w dole. Musiał jednak skoczyć, ponieważ Luke skoczył, i nie mógłby przeżyć, wiedząc, że stchórzył, podczas gdy udało się to sześciolatniemu chłopcu. Po pierwszym skoku musisz zrobić to jeszcze raz, częściowo dlatego, że nie możesz uwierzyć, że to zrobiłeś, a częściowo

dlatego, że lęk ustąpił miejsca dreszczykowi niezwykłej wolności. Pozwoliliśmy, żeby ogrzało nas słońce, a potem... przepędziło.

Chciałbym, aby moje całe życie tak wyglądało. Chciałbym kochać z większym entuzjazmem i przestać czekać, aż inni pierwsi mnie pokochają. Chciałbym rzucić się w wir twórczej pracy godnej Boga. Chciałabym szarżować na polu pod Bannockburn, iść za Piotrem jak on szedł za Chrystusem po jeziorze, modlić się ze szczerego pragnienia serca. Poeta George Chapman powiedział:

Daj mi ducha, który na wzburzonym morzu życia Uwielbia, by jego żagle napęłniał
porywisty wiatr Choć płótno drży i trzeszczy maszt, A jego szybki okręt biegnie u jej boku
tak wolno Że ona pije wodę i jej kil pruje powietrze.

Życie to nie problem do rozwiązania; to przygoda do przeżycia. Taka jest jego natura i taka była od samego początku, gdy tylko Bóg ustawił niebezpieczną scenę tego dramatu o podwyższonym ryzyku, i nazwał to całe dzikie przedsięwzięcie „dobrym”. Urządził świat w taki sposób, że wszystko funkcjonuje właściwie tylko wtedy, gdy za temat naszego życia obierzemy ryzyko, to znaczy, tylko wtedy, gdy będziemy żyć wiarą. Po prostu mężczyzna nie może być szczęśliwy, dopóki w swoją pracę, miłość i życie duchowe nie wpisze przygody.

1. ZADAĆ WŁAŚCIWE PYTANIE

Kilka lat temu wertowałem wstęp do pewnej książki. Nagle trafiłem na zdanie, które odmieniło moje życie. Bóg ma do nas stosunek niezwykle osobisty i przemawia w sposób, który jest odpowiedni tylko dla naszego niepowtarzalnego serca — nie tylko poprzez Biblię, ale i przez całe stworzenie. Do Stasi przemawia poprzez filmy. Do Craiga przemawia poprzez rock & rolla (pewnego dnia zadzwonił do mnie po wysłuchaniu *Running Through the Jungle*, aby powiedzieć, że zapalił się do studiowania Biblii). Do mnie słowo Boże przychodzi na wiele sposobów — w zachodzie słońca, przez przyjaciół, filmy, muzykę, dziką okolicę i książki. Szczególnie przez książki. Kiedy myszkuję w antykwariacie, z tysięcy tomów jeden mówi: „wybierz mnie” — podobnie jak w *Wyznaniach* Augustyna. *Tolle legge* — weź i czytaj. Niczym mistrz wędkarstwa muchowego Bóg zarzuca przynętę na krążącego pstrąga. We wstępie do tej książki, autor (Gil Bailie) dzieli się radą, którą otrzymał niegdyś od swojego duchowego mentora, a którą pamiętam do dziś:

Nie pytaj siebie, co potrzeba światu. Zapytaj się, co ożywia ciebie, i idź, zrób to, ponieważ światu potrzeba ludzi żywych.

Oniemiałem. To mogło być dla mnie tym, cz m była oślica dla Balaama. Nagle moje dotychczasowe życie nabrało jakiegoś obrzydliwego sensu. Uświadomiłem sobie, że żyję scenariuszem napisanym dla mnie przez kogoś innego. Przez całe życie prosiłem świat, żeby mi mówił, co mam ze sobą robić. To zupełnie nie to samo, co pytanie o radę czy opinię. Chciałem się uwolnić od odpowiedzialności, a zwłaszcza od ryzyka. Chciałem, żeby ktoś inny powiedział mi, kim mam być. Dzięki Bogu, to się nie udało. Scenariuszy, które mi wręczano, nie potrafiłem zagrać. Jak zbroja Saula na Dawida, nigdy na mnie nie pasowały. Czy świat pozerów może ci powiedzieć co innego niż to, żebyś udawał siebie? Jak powiada Buechner, jesteśmy w ciągłym niebezpieczeństwie bycia nie aktorami w dramacie naszego życia, ale reaktorami, „idziemy tam, gdzie prowadzi nas świat, dryfujemy unoszeni przypadkowymi prądami, które okazują się najsilniejsze”. Czytając radę, którą otrzymał Bailie, wiedziałem, że przez nią przemówił do mnie Bóg. Było to zaproszenie, żebym wyszedł z Ur. Odłożyłem

książkę, nie przewracając już ani jednej strony, i wyszedłem z księgarni, aby poszukać życia, które warto byłoby przeżyć.

Złożyłem podanie na studia i zostałem przyjęty. To posunięcie okazało się czymś więcej niż krokiem w karierze; dzięki przemianie, która tam zaszła, zostałem pisarzem, doradcą i mówcą. Zmieniła się cała trajektoria mojego życia, a z nią życie wielu, wielu innych ludzi. Niewiele brakowało, abym się wycofał. Widzicie, kiedy składałem podanie do szkoły, nie miałem ani grosza, by za nią zapłacić. Byłem żonaty, miałem troje dzieci i hipotekę do spłacenia. W podobnej sytuacji wielu ludzi zarzuca marzenia i wycofuje się, niczego nie rozpoczynając. Po prostu ryzyko wydaje się zbyt duże. W dodatku otrzymałem wtedy telefon z firmy z Waszyngtonu, oferującej mi nęcące zajęcie za bająnskie wynagrodzenie. Byłbym w prestiżowej spółce, obracał się w znaczących kręgach, zarabiał wielkie pieniądze. Bóg przygotował tę intrygę, żeby mnie wypróbować. Na jednym końcu było moje marzenie i pragnienie, za które nie miałem czym zapłacić, a po nim absolutnie nieprzewidywalna przyszłość; na drugim końcu było wygodne wspinanie się po szczeblach sukcesu, oczywisty krok do dalszej kariery i całkowita utrata własnej duszy.

Wyjechałem na tydzień w góry, żeby sobie wszystko poukładać. Życie nabiera wyrazistszego sensu, kiedy stoisz samotnie nad jeziorem, na dużej wysokości, z wędką w ręce. Wydawało się, że macki świata i moje fałszywe ja się cofały, gdy wspinałem się ku odludziu Świętego Krzyża. Drugiego dnia Bóg przemówił do mnie: „John, możesz przyjąć tę pracę, jeśli chcesz. To nie grzech. Ale ona cię zabije i wiesz o tym”. Miał rację, w to wszystko wpisane było fałszywe ja. „Jeśli chcesz mnie naśladować — kontynuował — to ja idę tą drogą”.

Wiedziałem dokładnie, co ma na myśli — „ta droga” zmierzała na odludzie, w dzikie tereny. W następnym tygodniu dostałem trzy telefony, które przyszły po sobie w zdumiewającej kolejności. Pierwszy był z waszyngtońskiej firmy. Powiedziałem im, że nie jestem ich człowiekiem i żeby zadzwonili do kogoś innego. Kiedy odłożyłem słuchawkę, moje fałszywe ja wrzasnęło: „Coś ty narobił?”. Następnego dnia telefon zadzwonił ponownie. Tym razem była to moja żona. Powiedziała mi, że dzwonił z uniwersytetu, żeby dowiedzieć się, gdzie opłacałem poprzednie czesne. Trzeciego dnia zadzwonił mój stary przyjaciel, który modlił się za mnie i moją decyzję. „Uważamy, że powinieneś iść do szkoły — powiedział. — I chcemy ci ją opłacić”.

Droga w lesie rozdzieliła się, a ja...
Ja poszedłem tą mniej uczęszczaną,
I to odmieniło wszystko.

2. NA CO CZEKASZ?

Gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdyby Abraham uważnie rozważył za i przeciw Bożego zaproszenia i stwierdził, że woli raczej pozostać przy ubezpieczeniu medycznym, trzytygodniowych płatnych wakacjach i emeryturze w Ur? Co by się stało, gdyby Mojżesz posłuchał rady swojej matki, żeby „nigdy nie bawił się zapałkami”, i wiódł ostrożne, przyzwoite życie, trzymając się z dala od gorejących krzaków? Nie mielibyśmy Ewangelii, gdyby Paweł doszedł do wniosku, że życie faryzeusza, choć może nie jest wszystkim, o czym marzy mężczyzna, jest przynajmniej przewidywalne i z pewnością o wiele bardziej ustabilizowane niż ciągłe podążanie za głosem, który pierwszy raz usłyszał na drodze do Damaszku. W końcu ludzie ciągle słyszą jakieś głosy i kto tak naprawdę wie, czy to mówi Bóg, czy nasza wyobraźnia. Gdzie bylibyśmy, gdyby Jezus nie był nieokiełznany, gwałtowny i romantyczny do szpiku kości? I pomyślcie, że w ogóle by nas nie było, gdyby na samym początku Bóg nie podjął tego ogromnego ryzyka stworzenia nas.

Większość ludzi trwoni siły, starając się wyeliminować ryzyko albo zmniejszyć je do wygodnych rozmiarów. Ich dzieci słyszą „nie” o wiele częściej niż „tak”; ich pracownicy czują się ograniczani, a ich żony spętane. Gdy to się udaje, gdy mężczyźni udaje się zabezpieczyć życie przed ryzykiem, ładuje w kokonie samoocalenia i nieustannie zastanawia się, dlaczego się dusi. Gdy to się nie udaje, przeklina Boga, podwaja wysiłki i własne ciśnienie krwi. Kiedy przyjrzeć się strukturze fałszywego ja, które mężczyźni próbują stworzyć, to zawsze obraca się ona wokół dwóch tematów: nabrania w czymś kompetencji i odrzucenia wszystkiego, czego nie można kontrolować. David Whyte mówi: „Ceną naszej witalności jest suma wszystkich naszych lęków”.

Za zabicie brata Bóg skazał Kaina na życie niespokojnego tułacza; pięć wersów później Kain buduje miasto (Rdz 4,12.17). Tego rodzaju postępowanie — odmowa zaufania Bogu i uciekanie się do kontroli — jest wpisane głęboko w życie każdego mężczyzny. Whyte mówi o różnicy między pragnieniem fałszywego ja, „aby mieć władzę nad doświadczeniem i kontrolować wszystkie wydarzenia i konsekwencje, a pragnieniem duszy, aby mieć władzę dzięki doświadczeniu, bez względu na to, jakie by ono nie było”. Poświęcamy duszę i prawdziwą moc, upierając się przy kontrolowaniu, podobnie jak ten gość, o którym mówił Jezus. Myślał, że w końcu mu się udało, pobudował stodoły i tej samej nocy umarł. „Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?” (Mk 8,36). Tak przy okazji, można stracić duszę na długo przed śmiercią.

Marzeniem kanadyjskiego biologa Farleya Mowata było badanie wilków w ich naturalnym środowisku, na pustkowiach Alaski. Książka *Never Cry Wolf* została napisana na podstawie badań przeprowadzonych podczas tej samotniczej ekspedycji. W filmowej wersji Mowat to Tyler, mól książkowy, który nigdy nie spał pod gołym niebem. Wynajmuje starego pilota znającego Alaskę, nazwiskiem Rosie Little, aby go w środku zimy przewiózł z całym ekwipunkiem do odległej Blackstone Valley. Kiedy lecą w małej jednosilnikowej cessnie nad najpiękniejszą, najdzikszą i niebezpieczną okolicą na świecie, Little próbuje wybadać Tylera, jaki cel ma jego misja.

Little: Powiedz mi, Tyler... co jest w dolinie Blackstone? Co tam jest?
Mangan? (Cisza) Ropy nie ma. Czy chodzi o złoto?

Tyler: Trudno powiedzieć.

Little: Jesteś mądrym człowiekiem, Tyler... Masz swój plan działania. Tutaj wszyscy jesteśmy poszukiwaczami, prawda, Tyler? Szukającymi tej... tej jednej szczeliny w ziemi... żebyśmy już nigdy więcej nie musieli szukać, (po przerwie)
Zdradzę ci mały sekret, Tyler. Złota nie ma w tej ziemi. Nigdzie go nie ma.
Prawdziwe złoto jest na południu, siedzi w salonie, patrzy w telewizor zanudzone na śmierć. Zanudzone na śmierć, Tyler.

Nagle silnik samolotu kaszlnął dwa razy, plunął, zakrztusił się... i po prostu zamilkł. Jedyne dźwięki to szum wiatru w skrzydłach.

Little (jęczy): Panie.

Tyler (przestraszony): Co się stało?

Little: Chwytaj drążek.

Little przekazuje kontrolę nad bezwładną maszyną Tylerowi (który nigdy w życiu nie sterował samolotem) i zaczyna szaleńczo szukać czegoś w starej skrzynce na narzędzia między siedzeniami. Nie mogąc znaleźć, Little wścieka się. Wrzeszcząc wyrzuca zawartość skrzynki na podłogę samolotu. Potem równie nagle przestaje, spokojnie drapie się po twarzy.

Tyler (nadal przestraszony próbuje sterować samolotem): Co jest nie tak?

Little: Nuda, Tyler. Nuda... oto, co jest nie tak. A jak zabija się nudę, Tyler? Przygodą. Przygodą, Tyler.

Następnie Little kopniakiem otwiera drzwi i prawie cały znika na zewnątrz, waląc w coś — może w zamrożony przewód paliwa. Silnik znowu zaskakuje. Właśnie gdy mają wpaść na ścianę skalną, Little przejmuje drążek i zaczyna ostro wznosić maszynę, mijając urwisko o włos i przechodząc w długi, majestatyczny lot nad doliną.

Być może Rosie Little to szaleniec, ale jest także geniuszem. On zna sekret serca mężczyzny, lek na to, co nas boli. Zbyt wielu mężczyzn rezygnuje z marzeń, ponieważ nie chcą ryzykować. Albo boją się, że nie sprostają wyzwaniu, albo nigdy im nie powiedziano, że te pragnienia znajdujące się w głębi ich serc są dobre. Jednak dusza mężczyzny, prawdziwe złoto, które ma na myśli Little, nie została stworzona do pełnej kontroli; została stworzona do przygody. Coś w nas pamięta, jakkolwiek słabo, że kiedy Bóg postawił mężczyznę na ziemi, dał mu niesamowitą misję — nakaz badania, budowania, podbijania i troski o całe stworzenie. Była to biała karta czekająca na zapisanie, czyste płótno czekające na zamalowanie. No cóż, proszę pana, Bóg nigdy nie cofnął tego polecenia. On nadal czeka na mężczyznę, który go wykona.

Gdybyś miał pozwolenie na to, żeby robić to, co chcesz, to co byś robił? Nie pytam „jak”, to od razu utnie twoje pragnienie u korzeni. „Jak” to nigdy nie jest właściwe pytanie, „jak” to pytanie pozbawione wiary. Znaczący: „Dopóki nie zobaczę wyraźnie swojej drogi, nie uwierzę, nie wyruszę nią”. Kiedy anioł powiedział Zachariaszowi, że jego stara żona urodzi mu syna imieniem Jan, a Zachariasz zapytał „jak”, został porażony niemotą. „Jak” — to departament Boga. On pyta cię: „co”. Co jest wpisane w twoje serce? Co sprawia, że naprawdę żyjesz? Gdybyś mógł robić to, co zawsze chciałeś, to co by to było? Widzisz, powołanie mężczyzny jest wpisane w jego prawdziwe serce i można je odkryć, tylko wkraczając na niezbadane tereny swoich głębokich pragnień. Parafrazując Bailie'go: Nie pytaj, czego potrzebuje świat, zapytaj siebie, co sprawia, że naprawdę żyjesz, ponieważ światu potrzeba mężczyzn, którzy żyją.

Muszę odnotować, że zaproszenie w księgarni otrzymałem po kilku latach chrześcijańskiego życia, kiedy przemiana mojego charakteru znalazła się w takim punkcie, że usłyszawszy je, nie miałem ochoty uciekać lub popełnić czegoś głupiego. Spotykałem mężczyzn, którzy wykorzystywali podobne rady jako pozwolenie na porzucenie żony i ucieczkę z sekretarką. Zostali zwiedzeni w kwestii, czego naprawdę chcą, do czego zostali stworzeni. W materię świata Bóg wplótł wzór i jeśli go naruszymy, nie możemy mieć nadziei na znalezienie życia. Nasze serca zabłąkały się daleko od domu, dlatego Bóg dał nam Prawo jako światło, aby pomóc nam do niego wrócić. Jednak celem bycia chrześcijaninem jest przemienione serce; zmieniamy się z chłopca, któremu potrzeba Prawa, w mężczyznę, który potrafi żyć Duchem prawa. „Moja rada jest taka: żyćcie wolni, ożywiani i poruszani Bożym Duchem. Wtedy nie będziecie karmić nawyków samolubstwa (...). Prawo jest bezradne we wprowadzaniu tego; ono tylko to umożliwia” (por. Ga 5,16.23, *The Message*).

Życie mężczyzny staje się przygodą, wszystko obiera cel nadprzyrodzony, gdy on wyrzeka się kontroli w zamian za powrót marzeń do jego serca. Czasami te marzenia są pochowane głęboko i trzeba trochę pogrzebać, by je wydobyć. Zwracajmy uwagę na swoje marzenia. Często klucz do nich znajduje się w naszej przeszłości, w tych chwilach, kiedy stwierdzaliśmy, że lubimy to, co robimy. Szczegóły i okoliczności zmieniają się, gdy dorastamy, ale przedmiot pozostaje ten sam. Dale jako chłopiec był przywódcą miejscowej grupy; w college[^] był kapitanem drużyny tenisowej. Ożywia go sytuacja, gdy może stać na czele grupy, kierować nią. Dla Charlesa była tym sztuka; jako dziecko ciągle coś rysował. W szkole średniej najbardziej lubił zajęcia z ceramiki. Zrezygnował z malowania po college'u i w końcu zaczął żyć na nowo, gdy w wieku pięćdziesięciu jeden lat do niego powrócił.

Mężczyzna, chcąc odnaleźć pragnienie swego serca, musi uciec od hałasu i rozproszenia codziennego życia, aby spędzić trochę czasu z własną duszą. Musi wyruszyć na odludzie, do ciszy i samotności. Przebywając sam z sobą, musi pozwolić, by na powierzchni ukazało się to, co jest w środku. Niekiedy jest to żal za straconym czasem. Ale pod tym żalem są dawno porzucone pragnienia. Czasami zaczyna się od pokusy i mężczyzna myśli, że to, co naprawdę go ożywia, jest czymś nieświętym. W tym momencie powinien się zapytać: „Jakie pragnienie kryje się pod tym pragnieniem? Co usiłuję w nim znaleźć?”. Gdy pragnienie zaczyna się wyłaniać, chwytny trop, pozwalając, by z głębi naszej duszy podniosło się wołanie, jak mówi Whyte: „o zapomnianą odwagę, którego trudno słuchać, żądające nie podwyżki, ale innego życia”.

Po wielekroć studiowałem
Marmur wyciosany dla mnie —
Łódź stojącą w porcie o zwiniętych żaglach.
Ta łódź to nie moje przeznaczenie,
Lecz życie.
Dawano mi miłość — wzdragałem się przyjąć.
Do drzwi pukał smutek, lecz ja się bałem.
Dzwoniła ambicja — przerażało ryzyko.
Wciąż jednak chciałem poznać sens życia
Teraz wiem, że trzeba rozwinąć żagle
Złapać wiatr przeznaczenia
I nie patrzeć, dokąd poniesie łódź.
Nadawanie życiu sensu może wpędzić nas w szaleństwo,
Lecz życie bez sensu jest torturą
Niepokoju i niejasnych pragnień —
Bo łódź tęskni za morzem, choć się go boi.

EDGAR LEE MASTERS

3. W NIEZNANE

„Życia duchowego nie można prowadzić na przedmieściu — powiedział Howard Macey. — Zawsze znajduje się na niezbadanych terenach, a my, którzy nim żyjemy, musimy je zaakceptować, a nawet cieszyć się, że pozostaje ono nieoswojone”. Największą przeszkodą w realizacji naszych marzeń jest nienawiść fałszywego ja do tajemnicy. To jest problem, widzicie, ponieważ tajemnica jest w przygodzie nieodzowna. A nawet więcej, tajemnica jest sercem wszechświata i Boga, który go stworzył. Najistotniejsze aspekty świata każdego mężczyzny — jego relacja z Bogiem i ludźmi, jego powołanie, walki duchowe, które musi stoczyć — wszystko to jest napełnione tajemnicą. Jednak to nic złego; to radosna, bogata część rzeczywistości, istotna dla tęsknoty za przygodą, którą odczuwa nasza dusza. Oswald Chambers mówi:

Naturalnie, mamy skłonność, żeby być logiczni i matematyczni, i z tego powodu patrzymy na niepewność jako na coś złego... pewność jest znakiem zdroworozsądkowego życia; łaskawa niepewność jest znakiem życia duchowego. Być pewnym Boga oznacza, że pod wszystkimi innymi względami jesteśmy niepewni, nie wiemy, co może przynieść nam dzień. Stwierdzenie to wypowiada się powszechnie z westchnieniem smutku; a powinno być raczej wyrazem zapierającego dech w piersiach oczekiwania. (*My Utmost for His Highest*)

U Boga nie ma gotowych formuł. Kropka. Zatem nie ma formuł dla człowieka, który za Nim idzie. Bóg jest Osobą, a nie doktryną. On nie działa jak system — nawet system teologiczny — ale z całą oryginalnością prawdziwie wolnej żywej Osoby. „Królestwo Boga jest niebezpieczne — mówi arcybiskup Anthony Bloom. — Trzeba do niego wejść, a nie tylko szukać o nim informacji”. Weźcie Jozuego i bitwę o Jerycho. Izraelici są na etapie, kiedy mają stoczyć swoją pierwszą bitwę o Ziemię Obiecaną, jest wiele znaków zapytania — morale żołnierzy, ich zaufanie do Jozuego, nie wspominając o sławie, która po-poprzedzi ich u wszystkich kolejnych czekających na nich wrogów. To jest ich „godzina zero”, można tak powiedzieć, i wokoło rozchodzi się wieść. Co zamierza Bóg, żeby dać wszystkiemu dobry początek? Każe im maszerować wokół miasta i dąć w trąby przez tydzień; siódmego dnia każe im zrobić to siedmiokrotnie, a potem wydać głośny okrzyk. To cudownie skutkuje. I wiecie co? Nigdy już się nie powtarza. Izrael już nigdy więcej nie wykorzystuje tej taktyki. Jest też armia Gedeona zredukowana z trzydziestu dwóch tysięcy do trzystu ludzi. Jaki jest ich plan ataku? Pochodnie i gliniane dzbany. To również nadzwyczajnie skutkuje i także nigdy się już nie powtarza. Przypominacie sobie, jak Jezus uzdrawiał ślepców — nigdy nie zrobił tego dwa razy tak samo. Ufam, że rozumiecie, co mam na myśli, ponieważ jeśli o to chodzi, to Kościół rzeczywiście został zwiedziony przez świat. Nowoczesna era nienawidzi tajemnicy; rozpaczliwie pragniemy środków kontrolowania naszego życia i wydaje się, że ostateczną Wieżę Babel znajdziemy w metodzie naukowej. Nie zrozumcie mnie źle — nauka dała wiele korzyści służbie zdrowia, medycynie i transportowi. Jednak my usiłujemy wykorzystać te metody, aby oswoić pustynię duchowego przyczółka. Bierzymy najnowsze metody marketingowe, najświeższe nowinki w zarządzaniu biznesem i stosujemy je w kapłaństwie. Obsesja na punkcie zasad we współczesnym chrześcijaństwie polega na tym, że z jej powodu ginie jakakolwiek prawdziwa rozmowa z Bogiem. Znajdź zasadę, zastosuj zasadę — do czego potrzebny ci Bóg? Oswald Chambers ostrzega nas: „Nigdy nie rób z własnego doświadczenia zasady; pozwól, aby Bóg był oryginalny wobec innych ludzi, tak jak jest oryginalny wobec ciebie”.

Oryginalność i kreatywność są istotne dla osobowości i męskiej siły. Przygoda rozpoczyna się i uwalnia naszą prawdziwą siłę, gdy przestajemy polegać na formułach. Bóg jest ogromnie twórczą Osobą i chce, żeby również Jego synowie żyli w ten sposób. Doskonały obraz tego znajduje się w *Poszukiwaczach zaginionej Arki*. Oczywiście, Indiana Jones jest zawadiackim bohaterem, który bez trudu radzi sobie z historią starożytną, pięknymi kobietami i czterdziestką piątką. Jednak prawdziwa próba dla tego mężczyzny nadchodzi, gdy wszystkie jego rezerwy się wyczerpują. W końcu znajduje słynną Arkę, ale Niemcy kradną mu ją sprzed nosa i ładują na ciężarówkę. Właśnie mają odjeżdżać z jego marzeniem, pod osłoną wojsk nazistów. Jones i dwaj jego towarzysze obserwują bezradnie, jak zwycięstwo wyslizguje im się z rąk. Ale Indiana jeszcze nie skończył; o nie, gra dopiero się zaczyna. Mówi do przyjaciół:

Jones: Wracajcie do Kairu. Zdobądźcie dla nas jakiś transport do Anglii... statek, samolot, cokolwiek. Spotkamy się w Omars. Czekajcie na mnie. Ja ruszam za tą ciężarówką.

Saulach: Jak?

Jones: Nie wiem... Wymyślę coś po drodze.

Kiedy chodzi o życie i miłość, nieodzowna jest chęć zanurzenia się w nie po szyję i bycie twórczym po drodze. Oto jeszcze jeden przykład. Kilka lat temu wróciłem w niedzielę po południu z podróży i zastałem chłopców bawiących się na podwórku. Był chłodny, listopadowy dzień, zbyt chłodny na zabawę przed domem, zatem zapytałem, co się stało. „Mama nas wyrzuciła”. Wiedziałem, że Stasi nigdy nie wypędza ich bez powodu. Naciskałem więc, żeby się przyznali, ale oni twierdzili, że są niewinni. Zatem ruszyłem do drzwi, aby od

drugiej strony usłyszeć, co się stało. „Na twoim miejscu, tato, nie wchodziłbym tam — ostrzegł mnie Sam. — Ona jest w bardzo złym nastroju”. Wiedziałem dokładnie, co ma na myśli. Dom był zamknięty; w środku było ciemno i cicho.

Pozwólcie teraz, że zapytam mężczyzn, którzy czytają te słowa: „Co nakazywałby ci wewnętrzny głos?”. Uciekaj. Nawet nie myśl o tym, żeby wchodzić. Zostań na zewnątrz. I wiecie co? Mogłem zostać na podwórzu i odgrywać dobrego tatusia, bawiąc się w piłkę z synami. Jednak miałem już dość bycia takim mężczyzną, uciekałem przez wiele lat. Zbyt wiele razy grałem tchórza i niedobrze mi się robiło od tego. Otworzyłem drzwi, wszedłem do środka i ruszyłem schodami do góry, wszedłem do sypialni, usiadłem na łóżku i postawiłem mojej żonie najbardziej przerażające pytanie, jakie może zadać swojej kobiecie mężczyzna: „Co się stało?”. Reszta niech będzie tajemnicą. Kobieta nie chce być wiązana formułami i z pewnością nie chce być traktowana jak problem, który trzeba rozwiązać. Nie chce być rozwiązana, chce być poznana. Mason ma absolutną rację, kiedy nazywa małżeństwo „dziką strefą”.

To samo okazuje się prawdą, jeśli chodzi o walki duchowe, które musimy stoczyć. Po wylądowaniu we Francji alianci natknęli się na coś, czego nikt nie przewidział ani się do tego nie przygotował: żywoploty. Wszystkie pola od morza do Verdun były otoczone wałami ziemi, krzaków i drzew. Fotografie z powietrza ujawniały istnienie żywoplotów, ale alianci założyli, że są one takie same jak w Anglii, to znaczy wysokie na około pół metra. Żywoploty normandzkie były wysokie na trzy metry i nie do przebycia, prawdziwe fortece. Gdyby alianci wykorzystali pojedyncze bramy prowadzące na poszczególne pola, zostaliby skoszeni przez niemieckie karabiny maszynowe. Gdyby próbowali przejechać przez nie czołgami, to przy najeżdżaniu podwozia byłyby wystawione na broń przeciwpancerną. Musieli improwizować. Amerykańscy farmerzy zamontowali na przedzie czołgów różnego rodzaju wynalazki, które pozwalały im robić otwory na materiały wybuchowe albo przebijać się przez żywoploty na wylot. Mechanicy naprawiali zniszczone czołgi w ciągu nocy. Jeden z kapitanów stwierdził:

Zacząłem uświadamiać sobie coś na temat amerykańskich żołnierzy, czego wcześniej nigdy nie zauważyłem. Chociaż armia jest wysoce zorganizowana i biurokratyczna w warunkach garnizonowych, kiedy wychodzi w pole, odpręża się i przejawia indywidualną inicjatywę, robiąc, co trzeba. W czasie drugiej wojny światowej ten rodzaj elastyczności był jedną z większych zalet armii amerykańskiej. (*Citizen Soldiers*)

Tak naprawdę tę wojnę wygrała jankeska wynalazczość. Oto gdzie jesteśmy teraz — w trakcie bitwy, i nie mamy odpowiedniego wykszolenia ani zbyt wielu generałów, którzy mogą nam pokazać, jak to się robi. Sami będziemy musieli wymyślić wiele rzeczy. Wiemy, jak chodzić do kościoła, nauczono nas nie przeklinać, nie pić, nie palić. Wiemy, jak być uprzejmi, ale tak naprawdę nie wiemy, jak walczyć, i będziemy musieli nauczyć się tego po drodze. I właśnie tam wykrystalizuje się, pogłębi i objawi nasza siła. Mężczyzna nigdy nie jest bardziej mężczyzną niż wtedy, gdy wyrusza w przygodę, nad którą nie ma kontroli, albo do bitwy, gdy nie jest pewien, czy ją wygra. Antonio Machado napisał:

Ludzkość posiada cztery rzeczy
Które nie są dobre na morzu —
Ster, kotwicę, wiosła
I lęk przed wypłynięciem.

4. OD FORMUŁY DO RELACJI

Nie sugeruję, jakoby życie chrześcijanina było chaotyczne albo prawdziwy mężczyzna był jawnie nieodpowiedzialny. Pozer, który trwoni swoje wynagrodzenie na torze wyścigowym lub przy automatach do gry, nie jest mężczyzną, jest głupcem. Leniuch, który rzuca pracę i zmusza żonę do zarabiania na życie, by sam mógł zostać w domu i ćwiczyć golfa, mając nadzieję, że zagra w profesjonalnych zawodach, „gorszy jest od niewierzącego” (1 Tm 5,8). Chcę powiedzieć, że nasze fałszywe ja, zanim się zaangażuje, żąda formuły; chce mieć gwarancję sukcesu, i wie pan co, drogi panie, żadnego sukcesu pan nie odniesie. Nadchodzi w życiu mężczyzny czas, gdy trzeba ze wszystkim zerwać i ruszyć w nieznaną z Bogiem. Ta część wędrówki jest dla nas niezwykle ważna i gdy utkniemy w tym miejscu, wędrówka się skończy.

Kiedy dla Adama nastąpiła chwila największej próby, Bóg nie dał mu żadnego wypunktowanego planu, nie podał formuły, jak sobie poradzić z całym bałaganem. To nie było porzucenie; w taki sposób Bóg Adama uhonorował. „Jesteś mężczyzną i nie muszę cię przez to przeprowadzać, trzymając za rękę. Masz wszystko, co potrzeba”. Bóg oferował Adamowi przyjaźń. Nie zostawił go, żeby sam musiał stawić czoła życiu. Adam chodził z Bogiem w chłodzie dnia i rozmawiali o miłości, małżeństwie, kreatywności, o problemach, które musi rozwiązać, i o tym, jakie czekają go przygody. Bóg oferuje to również i nam. Chambers mówi:

Również w naszym życiu pojawia się wprawiające w zakłopotanie wołanie Boga. Wołania Boga nigdy nie można określić jednoznacznie; ono zawsze jest domniemane. Wołanie Boga jest jak szum morza, nikt go nie słyszy oprócz tego, kto ma naturę morza w sobie. Nie można stwierdzić stanowczo, czego konkretnie ono dotyczy, ponieważ ono mówi, żebyśmy p r z e b y w a l i w J e g o t o w a r z y s t w i e dla Jego własnych celów, a próba ta polega na wierze, że Bóg wie, czego chce. (*My Utmost for His Highest*, podkreśl. J.E.)

Jedynym sposobem przeżycia tej przygody — z całym jej niebezpieczeństwem, nieprzewidywalnością i niesłuchanie wysoką stawką — jest trwała, intymna relacja z Bogiem. Kontrola, której tak usilnie pragniemy, jest iluzją. O wiele lepiej zrezygnować z niej w zamian za ofertę towarzystwa samego Boga, odłożyć na bok zużyte formuły i wejść z Nim w nieformalną przyjaźń. Wiedział o tym Abraham, podobnie jak Mojżesz. Przeczytajcie kilka pierwszych rozdziałów Księgi Wyjścia — wypełnia ją targowanie się Mojżesza z Bogiem. „Bóg powiedział do Mojżesza...”, „na to Mojżesz rzekł Bogu...”. Obaj postępują tak, jakby się znali, jakby byli naprawdę bliskimi sprzymierzeńcami. Dawid — człowiek bliski sercu samego Boga — także chodził, walczył i kochał w czasie swojej drogi przez życie w towarzyskiej zażyłości z Bogiem.

Filistyni, usłyszawszy, że Dawid został namaszczonego na króla nad Izraelem, wyruszyli wszyscy, aby pochwytać Dawida. Gdy się Dawid o tym dowiedział, schronił się w twierdzy. Filistyni, przybywszy, rozłożyli się w dolinie Refaim. Wtedy Dawid radził się Pana: „Czy mam pójść na Filistynów i czy wydasz ich w moje ręce?”. A Pan odrzekł Dawidowi: „Idź! Z pewnością wydam Filistynów w twoje ręce”. Dawid wyruszył do Baal-Resaim i tam ich pokonał (...). I znowu wyruszyli Filistyni i rozłożyli się w dolinie Refaim. Dawid radził się Pana, a On mu odpowiedział: „Nie dokonuj natarcia czołowego, lecz obejdź ich z tyłu i dokonasz natarcia od strony drzew balsamowych. Kiedy zaś posłyszysz odgłosy kroków wśród wierzchołków drzew balsamowych, wtedy się pośpiesz; wówczas bowiem Pan wyjdzie przed tobą, by rozbić wojsko Filistynów”. Dawid postąpił tak, jak mu polecił Pan, i pokonał Filistynów od Gibeonu aż do Gezer (2 Sm 5,17--20.22-25).

W tym przypadku Dawid także nie otrzymuje ścisłej formuły; polega na radzie Boga, a reszta wychodzi w trakcie. W taki właśnie sposób żyje każdy towarzysz i bliski przyjaciel Boga. Jezus powiedział: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15,15). Bóg nazywa cię przyjacielem. Chce z tobą rozmawiać — osobiście i często. Dallas Willard pisze: „Ideałem Bożego kierownictwa jest... towarzyska zażyłość z Bogiem — rodzaj relacji właściwej przyjaciołom, którzy są dojrzałymi osobowościami we wspólnym przedsięwzięciu”. Cała nasza wędrówka ku autentycznej męskości skupia się wokół tych rozmów z Bogiem w chłodzie dnia. Proste pytania zmieniają spór w przygodę; wydarzenia naszego życia stają się okazją do inicjacji. „Panie, czego chcesz mnie nauczyć? Co chcesz, żebym zrobił... albo z czego zrezygnował? Do czego w moim sercu przemawiasz?”

5. WYŻEJ I DALEJ

Od wielu lat chcę wspiąć się na jeden z najwyższych szczytów — może na Denali — a po nim będzie Mont Everest. Ilekroć widzę fotografię albo czytam opis kolejnej próby zdobycia szczytu, coś się odzywa w moim sercu. Prześladowuje mnie urok dzikich miejsc, które porzuciliśmy, ale czuję także pragnienie wyzwania, które wymagałoby ode mnie wszystkiego, co mam. Tak, nawet rezygnacji z bezpieczeństwa. A może zwłaszcza rezygnacji z bezpieczeństwa. Niektórzy ludzie uważają, że jestem szalony, i wiem, że być może to marzenie w moim życiu nigdy się nie spełni, ale to mnie nie zniechęca. W tym pragnieniu jest coś symbolicznego i dlatego nie mogę z niego zrezygnować. To niezwykle ważne, żebyśmy to rozumieli. W swoim sercu mamy pragnienia, które stanowią rdzeń tego, kim i czym jesteśmy. Są prawie mityczne w swym znaczeniu, budzą w nas coś transcendentnego i wiecznego. Jednak możemy się mylić co do sposobu, w jaki należy je wprowadzać w życie. Bóg niekiedy spełnia nasze pragnienia zupełnie inaczej, niż sobie na początku wyobrażaliśmy. W minionym roku podjąłem wiele decyzji, które nie miałyby sensu, gdyby nie Bóg i to, że jestem Jego przyjacielem. Odszedłem z pracy w firmie i rozpocząłem prowadzenie własnej, idąc za marzeniem, którego kiedyś się bałem. Zebrałem pokruszone kawałki wizji, którą utraciłem, kiedy w czasie wspinaczki zginął Brent, mój najlepszy przyjaciel i partner. Najbardziej szalone z wszystkiego wydaje się to, że otworzyłem się znowu na przyjaźń i zaczynam od miejsca, w którym stanąłem z Brentem. Bitwa była zacięta; ostre podejście wyczerpało wszystkie moje rezerwy. Stawka, o którą teraz gram, jest wysoka — finansowa, oczywiście, ale jeszcze bardziej duchowa, dotycząca relacji. Wymaga takiej koncentracji ciała, duszy i ducha, na jaką nigdy wcześniej nie musiałem się zdobywać. Najtrudniejszą przeszkodą jest prawdopodobnie niezrozumienie ze strony innych osób, które codziennie przeżywam. Czasami wiatr wokół mnie wyje, kiedy indziej boję się, że spadnę. Niedawno znalazłem wyjście z impasu, wycinając ścieżkę w stromej ścianie ryzyka. Z wnętrza mego serca podniosło się pytanie: „Boże, co my robimy?”. „Wchodzimy na Everest”.

ROZDZIAŁ 12 NAPISAĆ NASTĘPNY ROZDZIAŁ

Czasami jestem niemal przerażony zakresem oczekiwań, które się wobec mnie wysuwają, perfekcją, której się ode mnie żąda, jednak poza taką doskonałością nie może być zbawienia.

GEORGE MACDONALD

Wolność jest bezużyteczna, jeśli nie ćwiczymy jej jako postacie

podejmujące decyzje Jesteśmy wolni, żeby zmieniać opowieści, które przeżywamy. Ponieważ jesteśmy postaciami autentycznymi, a nie zwykłymi marionetkami, możemy wybrać określające nas historie. Jesteśmy jednocześnie współautorami i postaciami. Niewiele rzeczy tak dodaje otuchy jak świadomość, że wszystko może wyglądać inaczej i że my mamy w tym swój udział.

DANIEL TAYLOR

Śluchaj Boga w sprawach, które ci pokazuje, a wtedy otworzy się przed tobą kolejne wyjście. Bóg nigdy nie wyjawia więcej prawdy o sobie, o ile nie będziesz posłuszny w tym, co już wiesz... Ten rozdział wydobywa radość prawdziwej przyjaźni z Bogiem.

OSWALD CHAMBERS

Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim.

MATEUSZ 4,20

A teraz, drogi czytelniku, kolej na ciebie, na twoje pisanie — wyrusz w przygodę z Bogiem. I pamiętaj, nie pytaj, czego potrzebuje świat...

EWA CZUJE INACZEJ

Autor Jacek Pulikowski
Wydawnictwo Jerozolima

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

1. Ewa czuje inaczej
2. Myślenie sercem
3. Kura domowa
4. Pleć delikatna
5. Szukajmy plusów

ROZDZIAŁ 1. Myślenie sercem

1. Uczucia się zmieniają
2. Koniec świętowania
3. Decyzja woli

ROZDZIAŁ 2. On się nie domyśli

1. Potrzebna troska
2. Nauczycielka
3. On się nie domyśli

ROZDZIAŁ 3. Uczmy się słuchać

1. Trudny obowiązek słuchania
2. Niepotrzebne podejrzenia
3. On nie musi

ROZDZIAŁ 4. Komunikowanie o stanie uczuć

1. Rzucamy sobie kłody
2. Warto próbować
3. Poprawna komunikacja uczuciowa to nie manipulacja
4. Szczerłość i empatia
5. Informacja zwrotna
6. Jak z obcokrajowcem
7. Co człowiek, to inny punkt widzenia
8. Zasady dobrej rozmowy
9. Nauka mówienia „kocham”

ROZDZIAŁ 5. Kura domowa

1. Bądź Panią Domu
2. Jak on to widzi
3. Lepiej bez zółci
4. Przeląło się
5. Nazwać po imieniu

ROZDZIAŁ 6. Nie lubimy krytyki

1. Licz do 99
2. Lepiej nie grać na uczuciach
3. Przemów mu do rozumu
4. Eksperyment

ROZDZIAŁ 7. Kogut czy kura?

1. Same niespodzianki
2. Zła nadopiekuńczość
3. Zabawa w zakochanych

ROZDZIAŁ 8. Pleć delikatna

1. Materia górą?
2. Psuje dziewczynki
3. ... i chłopców

ROZDZIAŁ 9. Erotyka i pornografia

1. Erotyka i pornografia
2. Dobry biznes
3. Skąd się biorą dzieci?

ROZDZIAŁ 10. Istotne różnice

1. Sama przyjemność?
2. Różnice
3. Męskie nieuświadomienie
4. Pierwszy raz
5. Czego zabroniłaby córce

ROZDZIAŁ 11. Z kobiecego punktu widzenia

1. Potrzeba komfortu
2. Szczegóły
3. Wie tylko ona
4. Zagrożenie dla kobiet
5. Kiepski ekspert

ROZDZIAŁ 12. Lekcja delikatności i pokory

1. Niech ona kieruje pieszczotami
2. Bez pruderii
3. Nie tylko gesty
4. Lekcja delikatności i pokory

ROZDZIAŁ 13. Trud budowania więzi

1. Ciągłe odkrywanie
2. Biada gorszycielom
3. Wielkie szczęście
4. Trzeba współpracy

OD REDAKCJI

Czytelniku, z radością oddajemy w Twoje ręce kolejną książkę Jacka Pulikowskiego. Autor tym razem w szczególony sposób zajmuje się uczuciami. Jak zwykle trzeba stwierdzić, że kobiety i mężczyźni różnią się między sobą pod tym względem. Panowie często wolą unikać „grząskiego terenu” uczuć, starają się być twardzi; wszak „chłopaki nie płaczą”. Uczuciowość, szczególnie w wydaniu kobiecym, kojarzy się im z przesadną czułościowością, płaczliwością. Panie i Panowie, to jest tylko powierzchwnia zjawiska! Prawdą jest, że i mężczyźni, i kobiety przeżywają całą gamę uczuć, ale każdy inaczej i - co bardzo ważne - każda płeć inaczej to uzewnętrznia. Jednakże dla kobiet sfera emocjonalna ma większą wagę niż dla „płci brzydkiej”. Są one bardziej wrażliwe i skłonne odczytywać rzeczywistość przez pryzmat swoich uczuć o wiele częściej niż mężczyźni. Dlatego tak bardzo ważne jest, abyśmy wszyscy nauczyli się komunikować emocjonalnie. Mówienie o swoich uczuciach, nazywanie ich nie jest rzeczą łatwą, ale bardzo pomocną we wzajemnym zrozumieniu. Komunikacja bowiem ma doprowadzić do komunii, czyli jedności. Jacek Pulikowski problemy te zna nie tylko z własnego doświadczenia, lecz także z wielu bolesnych przeżyć małżonków przychodzących do niego po radę. Mimo to, a może właśnie dlatego jego książki nie są pesymistyczne, lecz dają nadzieję. Autor pokazuje nam, że można

z odrobiną wysiłku i dobrej woli naprawić zerwane więzi. Można porozumieć się i dzięki temu odnowić, pogłębić miłość małżeńską.

Sądzę jednak, że warto tę książkę przestudiować, zanim zacznie się coś psuć. Tym bardziej może być pożyteczna wtedy, gdy Ewa jeszcze szuka swojego Adama lub Adam rozgląda się za Ewą. Jeśli bowiem pragniemy, by drugi człowiek stał się prawdziwie bliski, potrzebna jest znajomość jego wnętrza; nie tylko poglądów, ale i uczuć. Potrzebna jest również taka otwartość z naszej strony.

Zapraszam zatem do lektury!

Małgorzata Durnowska

1. Ewa czuje inaczej

W ramach relacji damsko-męskich są dziedziny szczególnie ważne dla kobiet.

Jeśli zaniedbujemy istotne dla płci pięknej obszary, sprawiamy naszym paniom ból, często odbierający im radość i chęć życia.

Jakie to obszary? Na wyciągnięcie pewnych, również w sensie ich prawdziwości, wniosków ogólnych pozwala mi doświadczenie płynące z mądrej literatury, z własnego małżeństwa, z obserwacji życia i wielu lat pracy w poradni małżeńskiej. Otóż te niezmiernie ważne dla kobiet dziedziny to: sfera uczuć, ich trud wkładany w codzienność oraz sfera płciowości i płodności zarazem. W kolejnych rozdziałach będziemy je po kolei dokładnie omawiać. Teraz przyjrzymy im się tylko pokrótce.

2. Myślenie sercem

Często ocena sytuacji podejmowana przez kobietę zależy od jej aktualnego stanu uczuć i to on decyduje o nastroju, a nawet o nastawieniu do życia i jego sensu. Panie kładą też większy niż mężczyźni nacisk na uzewnętrznianie emocji. Tymczasem zarówno męska nieumiejętność odpowiedniego (czyli na miarę kobiecych potrzeb) zatroszczenia się o uczucia, jak i trudność ich okazywania są, niestety, dość powszechne.

3. Kura domowa

Nasze żony dużą część dnia poświęcają krzątaniu, często określanej przez nas słowem „drobiazgi”. Do rzadkości należą zaś mężowie, którzy noszą na rękach - dosłownie i w przenośni - swe małżonki za ten trud wkładany w codzienną „obsługę” najbliższych. A już zupełnym wyjątkiem jest mąż, który uważa, że wkład kobiety w domową codzienność jest nie mniej ważny dla rozwoju rodziny niż jego kariera zawodowa i zarabiane przez niego pieniądze.

4. Płeć delikatna

W dziedzinie płciowości zderza się subtelność kobiecych pragnień, nadziei i tęsknot nastawionych na trwałe więzi (na całe życie) - z jednej strony oraz obaw, oporów, lęków i zahamowań psychicznych - z drugiej, z męską „chropowatością” i fizycznym nastawieniem na silne, doraźne doznania cielesne. To zderzenie owocuje nazbyt często ogromną niedolą płynącą z niespełnienia zarówno kobiecych, jak i męskich oczekiwań.

Źródłem trudności jest również niepełna akceptacja lub nawet zupełny brak akceptacji swej płodności i w efekcie poczęcia dziecka jako naturalnego skutku współżycia płciowego. Brak

gwarancji bezpieczeństwa dla mogącego się począć dziecka (ze strony mężczyzny - jego ojca) odbiera kobiecie możliwość w pełni prawidłowego przeżywania sfery płciowości i powoduje najróżniejsze blokady.

5. Szukajmy plusów

Skoro kobiety powszechnie nie znajdują spełnienia pragnień w tak ważnych dla nich, wymienionych wyżej dziedzinach, muszą przeżywać zawody, niezadowolenie, frustracje. Nie będziemy się jednak koncentrować na negatywach. Nawiązując do ducha książeczki *Krokodyl dla ukochanej* zamiast - jak to się dość powszechnie robi - jednoczyć się w biadoleniu i ubolewaniu, jak jest źle, oraz w delektowaniu się rozdzielaniem win, sądzeniem i ferowaniem wyroków skazujących, pomyślmy spokojnie, co zrobić, aby było lepiej. W słowie „spokojnie” mamy rdzeń „pokój”, niech więc nasze rozważania służą jednaniu, niech będą „pokój czyniące”.

Warto się zastanowić nad tym, co można naprawić, uratować, zmienić, a z czym należy się pogodnie pogodzić. Chciałbym, aby słowo „pogodzić” (zawierające w swym rdzeniu „pogodę”) było tu odczytane jako radosne, dające poczucie wolności. Lepsze będzie zwycięstwo nad samym sobą i swoimi niezrealizowanymi oczekiwaniami niż tępa, zawzięta, wynikająca z niemocy rezygnacja - porażka, która rodzi frustracje i odbiera poczucie szczęścia, a nawet radość życia.

ROZDZIAŁ 1 Myślenie sercem

Utożsamianie miłości z uczuciami jest bardzo niebezpieczne, bo pociąga za sobą wiele zawodów, czasem nawet tragedii życiowych.

Uczucia są czymś ogromnie ważnym w życiu w ogóle, a w tworzeniu i utrzymywaniu więzi międzyludzkich w szczególności. Zwłaszcza dla kobiety są one tak istotne, że często są przez nią wprost utożsamiane z miłością.

Dość częste mylenie pojęć polegające na zrównywaniu miłości z uczuciami wynika w dużej mierze z przekazu współczesnej kultury. Film, piosenka, książka zwykle ukazują wielkie fascynacje uczuciowe, nazywając je „miłością”. Czy taką „miłość” da się trwale zagwarantować? Czy zatem wolno ją ślubować? Czy da się uczucia podporządkować do końca decyzji woli, by móc je obiecać do zgonu? Nie jest to możliwe. Co prawda dojrzały człowiek powinien panować nad uczuciami, by uniknąć złych skutków wymknięcia się ich spod kontroli rozumu i woli, lecz uczucia ostatecznie są napędzane przez czynniki nie do końca od woli zależne. Zatem miłość, którą sobie ślubujemy, musi być czymś innym, niż uczucia. Musi być czymś, o czym człowiek może zdecydować, co podlega kontroli jego rozumu i woli. I rzeczywiście, prawdziwa miłość jest dojrzałą postawą człowieka, ukierunkowaną na troskę i czynienie dobra na rzecz „obiektu” miłości. Takiej miłości najbardziej zagraża postawa egoizmu wynikająca z niedojrzałości człowieka, wyrażającej się w niedostatecznym używaniu rozumu i (lub) woli.

1. Uczucia się zmieniają

Czy powyższe rozważania nie są przypadkiem dzieleniem włosa na czworo? Jestem przekonany, że nie, ponieważ mylenie miłości z uczuciami może pociągać za sobą poważne

zagubienie się w życiu. Zmiana uczuć na mniej intensywne czy mniej przyjemne interpretowana jest nierzadko jako kres miłości. Podkreślam: uczucia z natury swej są zmienne. Zależą od aktualnych przeżyć oraz doznań i przemieniają się w sposób naturalny z wiekiem. Uczucia nastolatka są i mają być inne niż pięćdziesięciolatek (jak żaloszny jest pięćdziesięciolatek udający nastolatka). Jakże często rozpędzone intensywne uczucia młodych, wsparte bliskością cielesną, interpretowane są jako wielka miłość i leżą u podstaw decyzji o małżeństwie, którą nierzadko przyspiesza poczęcie dziecka.

2. Koniec świętowania

Bywa, że rok później po podjęciu pochopnej decyzji o małżeństwie młodzi mówią o rozwodzie, bo „już się nie kochają”. Nie bardzo sami rozumieją, co się stało. A to po prostu silne wszechogarniające uczucie płynące z pierwotnej fascynacji ustąpiło miejsca uczuciom innym, wywołanym poprzez zmęczenie wynikające z nieprzespanych przy dziecku nocy (bardzo częste), z nowych obowiązków, ze zwykłych trudów codzienności, które pojawiły się po przedślubnym nieustannym świętowaniu.

Ich błąd polega właśnie na myleniu uczuć z miłością. Błędny werdykt: „Już się nie kochamy” został wydany wyłącznie na podstawie pojawienia się nowych, mniej przyjemnych uczuć, a przecież jest to normalne i było łatwe do przewidzenia.

3. Decyzja woli

Uczuć nie można sobie narzucić, lecz można i trzeba o nie dbać i pielęgnować je. Wówczas będą rosnać i owocować. Jednym z owoców bliskości uczuciowej może być rozwijająca się miłość, ujawniająca się jako wewnętrzny imperatyw (przymus) troski o dobro drugiego. Przy dobrych uczuciach ta troska jest łatwiejsza, jakby automatyczna, lecz również przy gorszych czy nawet złych uczuciach można się troszczyć o dobro drugiego, czyli miłować go. Jest więc praktycznie możliwe wypełnienie trudnego w chrześcijaństwie zalecenia miłości nie-przyjaciół. Tak więc miłowanie, kochanie, rozumiane jako decyzja woli, można ostatecznie sobie nawet narzucić, jeżeli podjęło się takie zobowiązanie.

Dlatego można ślubować zależną od woli miłość, a nie wolno ślubować uczuć, od rozumu i woli bezpośrednio niezależnych. Człowiek dojrzały może obiecać dozągonną miłość i dopełnić obietnicy bez względu na pojawiające się po drodze zmienne uczucia. Pewien starszy mężczyzna, zapytany w 50. rocznicę ślubu, czy nigdy nie chciał się rozwieść, odpowiedział żartobliwie: „Rozwieść nigdy, ale zamordować żonę bardzo często”. Dał tym samym ważne świadectwo, że mimo pojawiających się złych uczuć, nigdy nie zakwestionował obietnicy dozągonnej, wiernej miłości małżeńskiej.

ROZDZIAŁ 2 On się nie domyśli

Żona musi mówić mężowi o swoich emocjonalnych potrzebach, bo on sam się ich nie domyśli.

W naturę mężczyzny wpisana jest nie mniejsza głębia uczuć niż w naturę kobiety. Niestety, modele, obowiązujące kanony współczesnej kultury często te potencjalne możliwości w nim tłumią lub wręcz niszczą.

Uczucia kobiety i mężczyzny są inne i pełnią różne role w ich życiu. Nie znaczy to jednak, że uczucia kobiety są lepsze czy głębsze, a mężczyzny gorsze, płytsze. Chłopcom niestety często nakazuje się by byli „męskimi”, co tłumaczy się jako niewrażliwi, bezwzględni, a nawet cyniczni i brutalni. Mężczyzna, który okazuje uczucia, np. płacze, jest pośmiewiskiem na forum naszej „nowoczesnej” kultury. Naturalną wrażliwość chłopięcą zabija się dość skutecznie również przez brutalne obrazy filmowe, tak zwane męskie, mocne filmy. W efekcie współczesny mężczyzna często bywa okaleczony uczuciowo i zablokowany w potrzebie i umiejętności okazywania uczuć. Na skutek destrukcyjnego wpływu otoczenia męska uczuciowość nie rozwija się na miarę możliwości.

1. Potrzebna troska

Ocena sytuacji dokonywana przez kobietę oraz jej reakcje w znacznie większym stopniu niż u płci brzydkiej zależą od aktualnego stanu jej uczuć. To właśnie wewnętrzny stan uczuć decyduje o widocznym na zewnątrz nastroju kobiety, a nawet o nastawieniu do życia i jego sensu. Jest więc ogromnie ważną informacją dla mężczyzny, że chcąc poprawić relacje z kobietą, musi się zatroszczyć o jej uczucia. Zamiast np. tłumaczyć, że jej zachowanie jest nielogiczne, żądać, by wytłumaczyła, dlaczego płacze, i domagać się, by natychmiast zmieniła sposób postępowania. Kto ma tę wiedzę mężczyźnie przekazać? Oczywiście kobieta!

2. Nauczycielka

Panie powinny tak wytrwale szukać, by znaleźć w końcu sposób na przekazanie mężczyźnie prawdy o swych uczuciach i ich ważności w jej życiu. Nie jest to zadanie proste, lecz jest możliwe do realizacji przez kobiety (znam przykłady) i trud podjęty stokrotnie się im samym opłaci.

Kobieta jako nauczycielka w szkole często wznosi się na szczyty możliwości, by dziecko zrozumiało jakieś trudne zagadnienie. Potrafi tu być pomysłowa, ofiarna i anielsko cierpliwa. Stosuje najróżniejsze chwytły i sposoby ilustracji, by odnieść sukces, i cieszy się osiągnięciami uczniów. Dlaczego więc ta urodzona nauczycielka tak łatwo rezygnuje z nauczania rozumienia jej samej i jej uczuć przez najważniejszego ucznia, najważniejszego mężczyznę na świecie - swego męża? Wiele kobiet nawet nie podejmuje tego trudu, tylko ciągle ma za złe, zgłasza pretensje, narzeka. A przecież nie zmienia to (poza chwilową poprawą samopoczucia) sytuacji na lepsze, co więcej, zwykle pogarsza i tak już złą, napiętą relację.

3. On się nie domyśli

Wiele pań biernie oczekuje (nieraz całe życie), że mąż się wszystkiego domyśli. I tu namawiam do pogodnego pogodzenia się z tym, że on się po prostu nie domyśli. Może by było nawet romantyczniej, gdyby sam odkrył potrzebę żony, ale skoro jest to praktycznie niemożliwe, nie warto tracić czasu i próżno się łudzić.

Bez sensu i - co gorsza - bez nadziei na pozytywny skutek jest mówienie: „Przecież każdy to powinien wiedzieć, przecież ja na jego miejscu...” Drogie panie, z całym szacunkiem dla was, ale nigdy żadna z was nie stanie na miejscu żadnego mężczyzny, nie przejmie jego sposobu myślenia i widzenia świata, jego uczuć i emocji, w końcu jego ograniczeń i blokad. Może, co najwyżej, stanąć stopami na podłodze tam, gdzie on stał przed chwilą, lecz nie będzie „na jego miejscu”. Trzeba w ogóle zanegować powszechnie panujący mit, mówiący, że jeżeli ktoś mnie kocha, to tym samym tak dobrze mnie zna, że powinien wiedzieć, jakie są moje

pragnienia, potrzeby, lęki. Tymczasem to tylko Bóg tak nas zna. Natomiast w budowaniu więzi miłości bardzo ważne jest mówienie, komunikowanie właśnie o swoich pragnieniach i potrzebach, a przede wszystkim o uczuciach.

Myślę, że kluczowym osiągnięciem na terenie uczuć, otwierającym drogę do wielu sukcesów i radości, byłoby upowszechnienie pomysłu, że żona ma być dla swego męża nauczycielką wiedzy o swoich uczuciach. Tę wiedzę o sobie samej ma każda kobieta największą na świecie. Oby nie zabrakło jej umiejętności pedagogicznych, a małżonkowi-uczniowi cierpliwości i ochoty do nauki. To ostatnie powinno być zagwarantowane koniecznie jeszcze przed ślubem. Konkretnie: nie tylko powinno się rozpocząć „lekcje”, ale także dokonać wstępnych „sprawdzianów postępu w nauce”. Pozytywne wyniki sprawdzianów z „podstaw” dają realną nadzieję, że uczeń poradzi sobie w „kursie dla zaawansowanych”

ROZDZIAŁ 3 **Uczmy się słuchać**

Kobieta ukazuje swoje uczucia nie tylko słowami, ale całą sobą. Często nawet mimo woli.

Wysłuchanie z życzliwością i uwagą tego, co żona ma do powiedzenia, jest jednym z najtrudniejszych i najbardziej wymagających zadań męża.

Kobieta ma w sobie naturalną potrzebę komunikowania o swoich uczuciach. Kiedy mąż słucha z uwagą słów żony, czyni ją szczęśliwą. Jest to podstawą (chciałoby się powiedzieć nawet: gwarancją) jej wierności. Niestety, często mężczyźni nie podejmują tego ważnego zadania w dostatecznym wymiarze i sami wkrótce odczuwają bolesne tego skutki. Żona znajduje sobie innego niż mąż powiernika. Bywa nim inna kobieta, np. matka, przyjaciółka, bywa też nim czasem inny mężczyzna. Mężczyzna-powiernik stanowi poważne zagrożenie, nierzadko kończy się to rozpadem małżeństwa. Często wówczas mąż ma pretensje (jego zdaniem całkowicie uzasadnione): „Ty wszystkie nasze, nawet intymne, sprawy rozpowiadasz na zewnątrz. Ze wszystkim lecisz zaraz do matki, przyjaciółki. A przecież to ja jestem twoim mężem. Czemu do mnie nie przychodzisz z tym wszystkim?” No właśnie!

1. Trudny obowiązek słuchania

Pierwotnym powodem wszystkiego była niechęć męża do wysłuchiwania swej żony. Ileż razy słyszałem szczerze wyznania mężów: „Proszę pana, ale ja naprawdę nie mam potrzeby wysłuchiwania tych wszystkich rzeczy (w domyśle: bzdur), które mi żona opowiada...” Zgoda. Nawet nie musisz mieć takiej potrzeby, lecz ona ją ma. Ty zaś jako mąż jesteś zobowiązany troszczyć się o wypełnienie godziwych potrzeb swojej żony. Chęć podzielenia się przez małżonkę uczuciami nie jest niegodziwa, a więc powinna być zaspokojona. Jeżeli nie interesuje (nie musi) męża to, co opowiada żona, to powinna go bezwzględnie interesować osoba żony, która ma takie, jak zgłasza, problemy. Tak więc nie namawiam mężczyzn do udawania zainteresowania sprawami żony, lecz namawiam gorąco do prawdziwego, nieudawanego zainteresowania osobą żony, bo tego domaga się miłość. Żona ma prawo, ba, wręcz powinna oczekiwać zainteresowania i troski męża o jej sprawy, podobnie zresztą jak mąż ma prawo oczekiwać tego od żony.

2. Niepotrzebne podejrzenia

Nierzadkim, niestety, błędem żony jest żądanie od męża, by on na jej wzór pragnął się z nią

wszystkim dzielić i o wszystkim opowiadać. Tej potrzeby mąż często nie ma i tak naprawdę mieć nie musi. Wiele kobiet bardzo cierpi z powodu niechęci męża do „wynętrzania” się. Wiele żon wyciąga z tego zupełnie nieuprawnione wnioski, typu: „Pewnie ma coś do ukrycia, skoro nie chce opowiedzieć, co było w pracy”. Po czym zadręcza męża i siebie zupełnie wymyślanymi podejrzeniami.

Znałem sytuację, kiedy żona tak podejrzewała męża o zdradę, ciągle o tym mówiła, znajdowała „dowody”, że mąż w końcu przyznał się do „winy”. Przyznał się do zdrady, której nie popełnił, by przerwać eskalację podejrzeń żony. Dopiero po tym „przyznaniu” zaczęło się w domu prawdziwe piekło i wylądowali w poradni w stanie dosłownie oplakany.

3. On nie musi

Znacznie lepiej byłoby pogodnie pogodzić się z tym, że mąż nie ma takiej potrzeby, by wszystkim dzielić się z żoną, o wszystkim opowiadać. Oczywiście powinien opowiedzieć o swej pracy, by zaspokoić jej potrzebę uczestnictwa w jego sprawach, lecz naprawdę nie musi czuć się winnym czy gorszym, nie znajdując w sobie wewnętrznego przymusu opowiadania o wszystkim. Zwłaszcza, gdy ma kłopoty, przeżywa trudności. Często mężczyzna pragnie ze swymi problemami poradzić sobie sam. Bywa, że milczy z bardzo szlachetnych pobudek, chcąc oszczędzić jej niepotrzebnych zmartwień. Niejednokrotnie żona interpretuje jego intencje zupełnie inaczej.

ROZDZIAŁ 4 **Komunikowanie o stanie uczuć**

Przeciętny mąż nie lubi wciąż powtarzać, że kocha swoją żonę. Nieprzeciętny to robi.

Kłopoty w relacjach kobiet i mężczyzn biorą się m.in. stąd, że nie potrafimy się skutecznie porozumiewać.

Początkiem kłopotów z komunikowaniem jest to, że kobiety i mężczyźni noszą w sobie różną potrzebę wyrażania swych uczuć. Problemy z porozumieniem się wynikają też z tego, że różne są kobiece i męskie wyobrażenia co do obszarów, które powinny być terenem ujawniania, omawiania i uzgadniania. Poza tym mamy różny wrodzony poziom empatii, czyli umiejętności i chęci wczuwania się w sprawy drugiej osoby.

1. Rzucamy sobie klody

Popelniamy naprawdę sporo błędów w komunikacji. Z jednej strony, nieczytelnie przedstawiamy swe intencje, z drugiej - nieumiejętnie (czasem wręcz opacznie lub nawet niezyczliwie) interpretujemy przekaz drugiego. Przykładem może być znane z praktyki codziennej przerywanie w pół zdania słowami: „Już ja dobrze wiem, co chcesz powiedzieć. Już możesz nawet nie kończyć”. Oczywiście w domyśle jest chęć zrobienia na złość, dokuczenia żonie. A tak naprawdę jedynym powodem takiej (nadinterpretacji) był zły nastrój żony. Kolejny kłopot stanowi fakt, że w rozmowach po prostu się wzajemnie raniemy. Robimy to często bezwiednie i naprawdę bez złej woli.

Właśnie ranienie jest częstym powodem „niezrozumiałej” postawy współmałżonka, który „nigdy nie chce rozmawiać”. Trudno się temu dziwić, skoro z każdej rozmowy wychodzi jak poobijany. Klasycznymi sposobami ranienia są pretensje o sprawy, na które zaatakowana osoba nie ma żadnego wpływu. Przykładem może tu być atak na rodzinę, z której wyszedł

współmałżonek czy wywlekanie jakiegokolwiek przykrew sprawy z przeszłości. Rzecz jasna, faktu nie możemy wymazać, lecz ciągle wspomnianie jedynie złych zdarzeń powoduje, że nasze wyobrażenie o tym, co było, jest coraz czarniejsze. Jako antidotum na czarnowidztwo podpowiadam czasem małżeństwom, by raz w tygodniu usiedli spokojnie przy herbacie i powspominali wyłącznie miłe chwile spędzone razem. Dużą pomocą może tu być wyciągnięcie albumów ze zdjęciami z dawnych lat.

2. Warto próbować

Mimo wszystkich wymienionych kłopotów z komunikowaniem się, nie możemy trudu na tym polu zaniechać. Jest to bowiem jedyna droga do prawdziwego poznania siebie nawzajem, również gdy chodzi o delikatną i wymagającą sferę uczuć. Poprawne komunikowanie się jest wreszcie jedyną prawdziwie skuteczną drogą do budowania więzi, bliskości, jedności - czyli komunii osób, na co zresztą słowo „komunikacja” wyraźnie wskazuje. Ostatecznie o szczęściu małżeńskim decyduje właśnie relacja między osobami, osiągnięta więź - komunია. Ojciec Święty Jan Paweł II mówi, że wzorem (niedościągłym) komunii małżonków ma być niepojęta komunია Osób Boskich w Trójcy Przenajświętszej. Reasumując: nie da się żyć i budować szczęśliwych więzi międzyludzkich bez dobrego komunikowania się. Trzeba, dla własnego szczęścia, podjąć trud nauki poprawnej komunikacji i trud nieustannego otwartego wychodzenia do innych z uczciwą propozycją dogadania się, porozumienia. Niestety, wiele małżeństw na tym właśnie polu przegrywa swoje szczęście, a szkoda.

3. Poprawna komunikacja uczuciowa to nie manipulacja

Myślę, że w tym miejscu nie od rzeczy będzie krótkie omówienie zasad poprawnej komunikacji. Komunikacja ma pogłębiać więź, czyli komunię osób. Nie jest (a w każdym razie nie powinno być) jej celem pokonanie kogokolwiek, wygrywanie, udowadnianie winy. Komunikacja, czyli porozumienie, powinna co prawda dotyczyć stanu uczuć i o nich informować, lecz musi opierać się na argumentach rozumowych. Argumenty uczuciowe w postaci łez kobiety czy agresji mężczyzny mogą „przechylić szalę zwycięstwa”, ale z pewnością nie spowodują efektów pożądanych w budowaniu jedności małżeńskiej. Przeciwnie, męskie uleganie „wbrew logice” łzom żony czy kobiece uleganie - ze strachu przed rosnącą agresywnością męża, wyrażaną choćby krzykiem, powoduje uczuciowe oddalenie. Rodzi zniechęcenie, rozdrażnienie, a nawet bunt.

Mówiąc o zasadach poprawnego porozumiewania się i tym samym budowania jedności, muszę zrobić ważne zastrzeżenie. Dziś dość często sposoby, a nawet techniki komunikowania się wykorzystywane są, by... zmanipulować rozmówcę. Na przykład: jak dyrektor ma rozmawiać z podwładnym lub petentem, by ten - załatwiony odmownie - odniósł wrażenie, że dyrektor jest wspaniałym człowiekiem, lecz naprawdę w jego sprawie nie mógł niczego uczynić. Jak rodzice mają rozmawiać z dziećmi, by one realizowały nie swoje powołanie, lecz oczekiwania rodziców (jakże często wygórowane, nieosiągalne dla dziecka, czy wręcz błędne i w efekcie szkodliwe). Można nawet znaleźć praktyczne porady typu: jak rozmawiać z policjantem, by po wykroczeniu nie zapłacić mandatu, a jak z nauczycielem, by ochronić swe dziecko przed karą po chuligańskim wybryku.

Zaznaczam więc raz jeszcze, że podawane poniżej zasady komunikowania się mają służyć budowie dobrej relacji osób, a nie dla wygrywania, pokonywania czy manipulowania.

4. Szczerość i empatia

Podstawą dobrego porozumienia jest szczerłość („przezroczystość”) mówiącego (nadawcy) i życzliwe wczuwanie się (empatia) słuchającego (odbiorcy). Przez „przezroczystość” rozumiem uczciwe wyjawienie swej intencji i przekazanie jej rozmówcy w możliwie najprostszy i najczytelniejszy sposób. Nie powinno tu być miejsca na żadne zawilości, złożone konstrukcje zdań, wtrącanie niezrozumiałych dla rozmówcy terminów. Gdy już zdecydowaliśmy się na rozmowę, nie wolno ukrywać intencji i liczyć, że odbiorca powinien się sam domyślić. Prawdziwa szczerłość nadawcy powoduje, że jego przekaz wyrażony słowami oraz ten pozasłowny (często niekontrolowany) są całkowicie ze sobą zgodne. Gdy przekaz pozasłowny (mimika, postawa i gesty ciała) jest sprzeczny ze słowami, może całkowicie zmienić ich treść. Ot, choćby przymrużenie oka przy reklamie piwa „bezalkoholowego”. Odbiorca powinien życzliwie wsłuchiwać się w opowieść nadawcy. Nie powinno być miejsca na pochopne „zgadywanie myśli” („już dobrze wiem, co chciałeś powiedzieć”), na „przyłapywanie” na słowach czy przejęzyczeniach, na niecierpliwość w słuchaniu. Wrodzony poziom empatii (umiejętności wczuwania się w sprawy drugiego człowieka) nie jest u wszystkich ludzi jednakowy. Z reguły kobiety ten dar (darmo dany) posiadają w znacznie większej obfitości* niż mężczyźni. Mimo ciężkiej pracy ze strony męża i zaniedbań ze strony żony, jej poziom empatii może pozostać wyższy niż jego. Drogie panie, nie wolno z tego wyciągać wniosku: „Ja jestem lepsza, on gorszy”. niesprawiedliwa, wręcz krzywdząca byłaby pretensja żony: „Czemu nie jesteś taki jak ja? Skoro ja mogę się wczuwać w twoje sprawy, ty też powinieneś móc w czuć się w moje...”

5. Informacja zwrotna

Przy najlepszych zamiarach obu stron i przy uczciwym staraniu się o dobre porozumienie, pierwotna interpretacja odbiorcy i tak nie będzie w pełni zgodna z intencją nadawcy. A więc nieporozumienie? Tak! A w każdym razie niepełne porozumienie. Co robie? Lekarstwem jest udzielanie tak zwanej informacji zwrotnej. Dzięki niej możemy doprowadzić do stanu, w którym zgodność intencji i interpretacji jest satysfakcjonująca dla obu stron. Informacja zwrotna polega na określeniu, nazwaniu przez odbiorcę swymi słowami, jak zrozumiał intencję mówiącego. Nadawca (często łapiąc się za głowę) mówi, że chodziło mu o coś zupełnie innego. Raz jeszcze innymi słowami określa, o co mu naprawdę chodziło. I znowu odbiorca tłumaczy, opisuje, jak tym razem zrozumiał intencję. Po kilku tego rodzaju korektach zwykle zgodność intencji i interpretacji jest obustronnie akceptowalna. Może ktoś powiedzieć, że to prymitywne. A jednak ci, którym wystarczy pokory, by takie prymitywne działania podjąć, w krótkim czasie będą przeżywali radość coraz głębszego porozumienia i co ważniejsze - radość coraz głębszej wzajemnej więzi osobowej, która jest naturalnym owocem dobrej komunikacji. Ludzie często opowiadają anegdoty, zabawne sytuacje wynikające z próby dogadania się w słabo znanym języku obcym. Oto przykładowa: W języku angielskim są dwa podobne słowa: „wieśniak” (peasant) i „bażant” (pheasant). Przewodnik (w czasach socjalizmu) tłumaczył „dewizowemu” myśliwemu z Zachodu, że w Polsce wolno bez specjalnego pozwolenia polować na wieśniaków po 10 dolarów od sztuki.

6. Jak z obcokrajowcem

Dlaczego nagle przeszedłem do języków obcych? Co to ma do rzeczy? Mówimy przecież o poprawnej komunikacji! Właśnie przykład porozumiewania się w obcym języku może być bardzo pomocny w prostym zapamiętaniu wszystkich zasad poprawnej komunikacji. Taka wiedza w pigułce, czy - jak kto woli - nitka do kłębka dla zapamiętania. Zauważmy bowiem, co robimy, porozumiewając się w słabo znanym języku obcym:

- gdy mówimy: „w prawo”, patrzymy i pokazujemy ręką w prawo (zgodność przekazu słownego z pozasłownym),
- mówimy wolno, wyraźnie, budujemy proste zdania (czytelność przekazu),
- słuchamy cierpliwie, bardzo uważnie patrząc na usta (empatyczne słuchanie),
- nie wietrzając żadnych podtekstów czy ukrytych intencji, staramy się zrozumieć, o co naprawdę chodzi mówiącemu (życzliwa interpretacja),
- trudniejsze kwestie powtarzamy opisowo, innymi słowami, mówimy, co zrozumieliśmy i upewniamy się, jak zostaliśmy zrozumiani (informacja zwrotna).

Zatem rzeczywiście, gdy boimy się, iż się nie dogadamy z cudzoziemcem, zachowujemy się poprawnie, wręcz nienagannie. Może więc powinniśmy zacząć się bać, że w dobrze znanym języku polskim też można się nie dogadać? Taki zdrowy niepokój z pewnością zaowocowałaby zwiększoną precyzją wypowiedzi i większą uwagą w słuchaniu.

7. Co człowiek, to inny punkt widzenia

Jeszcze jedna ważna kwestia to możliwa wieloznaczność tego samego przekazu. Kilka osób oglądających tę samą scenę odbierze ją zupełnie inaczej. Przykładowo, mąż i żona widzieli wypadek samochodowy - zderzenie. Po jakimś czasie rozmawiają o tym. Żona z pewnością zapamięta wszystko, co dotyczy ludzi, z najdrobniejszymi szczegółami (zwłaszcza poszkodowanych), mąż lepiej zapamięta okoliczności zewnętrzne (kto był winien, jak zniszczone były samochody, a nawet ich markę). Kobieta zapytana o marki samochodów oburzyłaby się z pewnością, mówiąc: „Jak można patrzeć na markę samochodu, gdy są ofiary w ludziach?” Nie chcę się wdawać w rozważania, kto jest „lepszy”, czyje patrzenie jest właściwe. Chcę tylko pokazać, że te spojrzenia są po prostu inne. Ten sam przekaz - różna interpretacja. To samo dotyczy słuchania wykładów czy wypowiedzi. Późniejsze dyskusje typu: „Przecież mówił to wyraźnie”. „Nieprawda, mówił coś zupełnie innego!” są po prostu bez sensu. Sensowne jest natomiast powiedzieć: „Ja zrozumiałem to tak”, „A ja zupełnie inaczej”. Tu można się najwyżej dziwić interpretacji drugiego, lecz nie jest to powód do kłótni. Szczere bowiem ujawnienie swoich uczuć jest ważną zasadą komunikowania się i jest zawsze prawdziwe. Nie może spotkać się z zarzutem: „Kłamiesz!”, a co najwyżej ze zdziwieniem, że tak to z drugiej strony wygląda. Każdy ma prawo rozumieć po swojemu i - co więcej - robi to przez pryzmat swoich urazów, doświadczeń, wiedzy i aktualnego stanu uczuć. Nikt z nas nie jest od tego wolny. Ileż mniej byłoby napiętych sytuacji w relacjach międzyludzkich, gdybyśmy przyznali każdemu człowiekowi prawo do własnej interpretacji rzeczywistości postrzeganej zmysłami. Uwaga: mówię tu jedynie o tolerancji dla indywidualnego rozumienia otaczającego świata, a całkowicie odcinam się od relatywizmu moralnego jednostki czy subiektywizmu. Żyjąc w jakiejś społeczności musimy wszyscy (nawet nie rozumiejąc do końca wszystkiego) przestrzegać zasad (nie tylko moralnych) warunkujących funkcjonowanie tej społeczności. Oczywiście ponad ustanowionymi zasadami prawnymi, regulującymi postępowanie w grupie są obiektywne i ponadczasowe zasady wynikające z prawa naturalnego, których łamać nie wolno nawet za „przyzwoleniem” prawa stanowionego.

8. Zasady dobrej rozmowy

Wróćmy do komunikowania się między osobami. Uważam, że warto wymienić zasady postępowania, podać taki „praktyczny przepis na dobrą rozmowę”. Oto on:

1. Nie rozmawiamy w gniewie. To zawsze przynosi złe owoce.
2. Rozmawiamy tylko wtedy, gdy obie strony są do tego gotowe i zgadzają się na rozmowę.

3. Aranżujemy „miejsce akcji”: siadamy przy stole, naprzeciw siebie, wyłączamy telewizor, radio, telefon, można przygasić światło, zapalić świece.
4. Zapewniamy intymność (bez świadków czy obawy, że ktoś podsłuchuje).
5. Mamy dla siebie czas, bez pośpiechu, limitu czasowego.
6. Mówimy o sobie, swoich odczuciach, uczuciach, unikając wydawania sądów o drugim („bo ty zawsze”, „znowu”, „jak zwykle”, „bo ty w ogóle” itp.).
7. Unikamy ranienia emocjonalnego, nie „czepiamy się” spraw, na które rozmówca nie ma wpływu (np. wydarzenia z przeszłości, rodzina, a w szczególności rodzice-teściowie, ułomności czy cechy fizyczne) .
8. Stosujemy przekaz wielostronny, to znaczy mówimy nie tylko o rzeczach złych - do naprawy, lecz pokazujemy je w kontekście podziękowań za wszystko, co jest dobre.
9. Kończąc rozmowę czynimy postanowienia -zobowiązania na najbliższą przyszłość; czego szczególnie będzie pilnować mąż ze względu na żonę (a więc z miłości do niej), a czego żona ze względu na męża.

Dla osób wierzących warto podpowiedzieć jeszcze jedną zasadę. Rozmawiamy w atmosferze modlitwy. Na przykład po wspólnej wieczornej modlitwie i wypowiedzeniu słów: „...I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...” By wypowiedzieć te słowa, każdy (choćby średnio przyzwoity) człowiek musi najpierw w sobie przełamać opory czy niechęć do osoby, z którą wspólnie się modli. A to zapewnia dobry klimat do rozpoczęcia rozmowy. Wypełniamy wówczas wezwanie Św. Pawła: „Niech słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym” (por. Ef 4, 26). Gdybyśmy tego uczciwie dopilnowali, nasze małżeństwa byłyby coraz piękniejsze, trwalsze, wierniejsze, bezpieczniejsze i panowałyby w nich coraz większa komunia osób, co powinno być naturalnym owocem dobrej komunikacji.

9. Nauka mówienia „kocham”

Osobny problem stanowi umiejętność (czy raczej jej brak) uzewnętrzniania uczuć. Tu kobiety są ekspertami, a mężczyźni mają wrodzony antytalent, pogłębiony dodatkowo przez okaleczającą ich dzisiejszą kulturę. Lecz podobnie jak analfabetę można nauczyć pisać, tak mężczyznę można nauczyć wyrażać słowami oraz środkami wyrazu pozasłownego swe dobre uczucia do żony. Wymaga to, jak nauka pisania, długotrwałych ćwiczeń i uczciwego zaangażowania zarówno ucznia, jak i nauczyciela.

Na pytanie żony: „Czy mnie kochasz?” mąż „nieuczony” odpowie najchętniej: „Przecież już raz ci to powiedziałem”. Po latach „treningu” może jednak z uśmiechem (niekłamanym) powiedzieć: „No właśnie, kochanie, miałem ci to powiedzieć. Oczywiście, że cię kocham i to coraz bardziej”. Namawiam panie, by zamiast całe życie czekać (może bezskutecznie), aż mąż przyniesie kwiatek bez okazji, nauczyć go tego gestu. Co prawda, gest ten nie będzie wynikał z przymusu wewnętrznego, by dać żonie kwiatek, lecz z życzliwej chęci zrobienia żonie przyjemności, skoro, jak mówi, tak bardzo jej na tym zależy. Umieście panie się tą życzliwością ucieszyć i... zadowolić.

Może się oczywiście zdarzyć, że mąż zasmakuje w trosce o uczucia żony i sam z siebie będzie ujawniał i nazywał swe dobre uczucia do żony i wymyślał sposoby, jak jej to okazać, jak jej zrobić przyjemność. Jest to jednak wyższa szkoła jazdy. Życzę wszystkim paniom, by ich mężowie osiągnęli ten wyższy pułap, jednak przypominam, że ukończenie szkoły wyższej musi być poprzedzone żmudnym trudem nauki czytania i pisania.

ROZDZIAŁ 5 Kura domowa

Mąż często nie widzi i - siłą rzeczy - nie docenia pracy wkładanej przez żonę w codzienne funkcjonowanie domu.

Wiele dziewcząt, jako narzeczone, bezpośrednio przed małżeństwem buńczucznie oświadcza: „Nie będę praczką, sprzątaczką, kucharką i posługaczką dla męża. Co to, to nie!” Odpowiadam takim dziewczętom z uśmiechem: „Kochane, będziecie pracować, sprzątać, gotować i zmywać oraz wykonywać całe mnóstwo bardzo przyziemnych czynności. Obyście jednak nigdy nie poczuły się jak podrzędna pomoc domowa”.

1. Bądź Panią Domu

To jednak, jak się będziesz czuła, będzie zależało w dużej mierze od męża. Jeżeli za to, co będziesz robić dla domu, mąż będzie cię wychwalał pod niebiosa i nosił na rękach (dosłownie i w przenośni), nigdy nie przyjdzie ci na myśl, że jesteś kurą domową. Przeciwnie, dumnie będziesz nosić godność Pani Domu. Jeżeli jednak mąż nie doceni lub nawet nie zauważy twego wysiłku (o co łatwo, niestety, nawet bez złej woli z jego strony), poczujesz się jak służąca i będziesz, nie bez powodu, buntować się przeciwko takiej niesprawiedliwości. To niedocenywanie wykonywanych przez kobietę „podrzędnych” (w oczach męża) czynności bywa tak dotkliwie bolesne, że koniecznie trzeba temu zawczasu przeciwdziałać. Myślę, że żmudne nauczanie mężczyzny w tej dziedzinie powinno zacząć się na długo przed ślubem, o ile nie wyniósł właściwej, czyli spełniającej oczekiwania narzeczonej postawy z domu rodzinnego. Z łatwością można „sprawdzić” narzeczonego, bywając w jego domu. Pierwszym poważnym sygnałem ostrzegawczym powinno być niedostateczne szanowanie przez niego pracy własnej matki.

2. Jak on to widzi

Ze strony męża sprawa domowych „drobiazgów” jest zupełnie inaczej postrzegana (jeżeli w ogóle jest dostrzegana). Otóż mąż, wracając do domu, w którym było do zrobienia 100 rzeczy, nie widzi zrobionych przez żonę 99, a tę jedną nie zrobioną. I to wcale nie mąż zły czy złośliwy - po prostu tak to widać z pozycji męża. Można się denerwować, że to niesprawiedliwe, oburzać, „jak on może”, lecz znacznie lepiej nauczyć go innego patrzenia na prace domowe.

3. Lepiej bez złości

Zapewniam, że bardziej przemówi do małżonka, gdy żona powie, jak jest jej przykro i jak czuje się niedoceniana, a nawet upokorzona oraz jak jej brakuje pochwały męża, dla którego tak się stara, niż szczerze (do bólu) słowa: „Chyba jesteś ślepy, nie masz zielonego pojęcia, ile rzeczy w domu jest do zrobienia. Jesteś niewdzięcznikiem. A kto ci pierze gacie i skarpetki, prasuje koszule, szykuje obiady? Kto?” Jak się kobieta w takim mówieniu w chwili rozgoryczenia rozpędzi, to zacznie mężczyźnie wypominać wszystko, co dla niego robi i wszystko, co przez niego w życiu straciła. Gotowa uznać i wykrzyknąć, że już go nie kocha albo nawet, że nigdy go nie kochała.

4. Przelalo się

Głęboko rozżalona postawą męża kobieta może się zbuntować i „wypowiedzieć służbę”, a nawet głośno mówić (czy krzyknąć) o rozwodzie. Zaskoczony tą sytuacją mąż jest zdezorientowany. Przecież on „tylko” powiedział: „Cały dzień siedzisz w domu, a głupiego

kurzu nie potrafisz zetrzeć z kredensu? Co z ciebie za żona?" Nie wie, że ten „głupi kurz” na kredensie dopełnił czary goryczy, był tą kroplą, która przepełniła naczynie. On pewnie przez długie lata pracował na to, by „głupi kurz” doprowadził do wybuchu żony, która dotychczas wszystko znosiła i tłumila w sobie narastające rozżalenie.

5. Nazwać po imieniu

Mąż, chcąc zrozumieć prawdziwy powód wybuchu, pyta: „Co ci się stało?” Żona zwykle nie do końca potrafi nazwać rzeczy po imieniu, czasem szczerze mówi: „Sama nie wiem”. Tu spotyka się nierzadko z szyderczym mężowskim: „Głupia jesteś”, co oczywiście nie poprawia jej fatalnego stanu uczuć. Często żona oburza się na męża: „Aniołek, nie wie, co się stało...” i tu następuje eskalacja oskarżeń. Dalszy scenariusz to wzajemne ranienie się i obopólne urazy. Czasem kobieta bardzo precyzyjnie odpowie na pytanie męża: „Wybuchłam, bo się nazbierało”. I to jest pewnie najgłębsza prawda o przyczynie jej wybuchu. To nie kurz był winien, a tysiące pyłków osiadających przez lata na szali kobiecych uczuć.

ROZDZIAŁ 6 Nie lubimy krytyki

Dla mężczyzny docenienie jego mądrości jest niezbędne dla poczucia własnej wartości.

Czy mężowi nie wolno się w domu odezwać? Czy może zwrócić żonie uwagę na temat domowych prac?

Mąż oczywiście ma obowiązek zwracać małżonce uwagę, jeżeli ona rzeczywiście w działalności na swym polu niedomaga. Uwaga musi jednak wynikać z miłości, z autentycznej troski o nią i o dom. O żonę, która nie daje sobie z domem rady. Przedtem powinien uczciwie rozważyć, czy aby ciężary nałożone na kobietę nie przekraczają jej sił i możliwości. Oby żona umiała okazać wdzięczność za jego uczciwą troskę o dom, a w szczególności zachwycić się, że on potrafi tak wszystko nazwać po imieniu, tak analitycznie ocenić źródła złego funkcjonowania domu, że jest taki mądry. Przy takiej żonie nic nie powstrzyma męża od ciągłego myślenia o domu i... zasługiwania na kolejne pochwały i podziw żony.

1. Licz do 99

Mąż, który zamierza robić wyrzuty żonie za niestarty kurz, winien wcześniej rozejrzeć się po domu i wyszukać 99 rzeczy, które zrobiła, podziękować za nie, a potem zwrócić uwagę na kurz lub dać sobie z tym spokój. Po zauważeniu przepracowania żony powinien oczywiście sam ten kurz w ciągu 30 sekund zetrzeć. Jeżeli zaś uzna, że musi zwrócić uwagę (z miłości, czyli dla dobra), powinien wybrać styl, który odniesie skutek.

Tekst: „Cały dzień siedzisz w domu, a głupiego kurzu nie potrafisz zetrzeć” z pewnością nie przyniesie dobrego owocu. Lepiej niech mężczyzna go zaniecha, bo jest nieskuteczny, by nie powiedzieć głupi. Decydując się na zrobienie uwagi, mąż powinien wybrać sposób umożliwiający, a może nawet ułatwiający żonie jej przyjęcie. Może np. napisać palcem na zakurzonej kredensie „Żono - Kocham cię” i dorysować serduszko lub kwiatek...

Powiecie, panie: „Co za bajki?” Rzeczywiście, doczekanie się takich zachowań męża, bez pracy ze strony żony, można odłożyć, jako nierealne, między bajki. Jednak przykłady (choć, niestety, znane mi niezbyt liczne) potwierdzają, że jest to możliwe. I wówczas życie pomimo trudności staje się bajką. Drogie panie, warto spróbować!!!

2. Lepiej nie grać na uczuciach

W jaki sposób żona może nauczyć męża zauważenia, docenienia, uznania za ważne i w końcu wdzięczności za drobiazgi, które ona w szarej codzienności na rzecz domu i rodziny robi nieustannie? Kobiety próbują to osiągnąć, grając na uczuciach. Niestety, przekaz przez uczucia, tak skuteczny i docierający do kobiety, jest bezowocny, a czasem wręcz rozdrażniający dla mężczyzny. Panowie wyrzucają sobie potem: „Znowu uległem jej łzom, zupełnie wbrew logice”. Najczęściej zaś panie w ogóle nie podejmują trudu ukazania mężowi potrzeby uznania dla siebie. Sądzą, że on sam to powinien wiedzieć.

3. Przemów mu do rozumu

By dotrzeć skutecznie do mężczyzny, trzeba mu dostarczyć argumentów rozumowych. Jak to jednak zrobić? Niełatwą jest rzeczą tłumaczyć i wyjaśniać coś mężowi, który powinien być „tym mądrym” i sam wszystko wiedzieć. Wielu mężów, bojąc się o swą pozycję jako tego mądrego, nie potrafi bez urazu przyjąć od żony żadnej uwagi. Boi się, że słuchając żony uznaje tym samym, iż ona jest mądrzejsza. Docenienie męskiej mądrości to bardzo czuły punkt dla panów. Rzecz jasna, nie na tym prawdziwa mądrość polega. Uraz na tym tle jest jednak dość powszechny, a więc i trudności powszechne. Co zatem robić?

4. Eksperyment

Proponuję zamiast tłumaczenia proste doświadczenie. Wykorzystując najbliższą zmuszającą do tego sytuację (np. chorobę matki), niech żona wyjedzie np. na trzy dni z domu. Ale uwaga! - to jest właśnie przedmiotem eksperymentu - niech wyjedzie tak, jak stoi. Bez zrobienia zapasów, zakupów, bez poukładanych na stosiki na kolejne dni ubranek dzieci. Bez słoiczek w lodówce z napisami: „poniedziałek obiad”, „poniedziałek kolacja”, „wtorek śniadanie”. Niech na głowie męża pozostanie całe gospodarstwo z codzienną obsługą.

ROZDZIAŁ 7 **Kogut czy kura?**

Nadmiernie troskliwe, nadopiekuńcze kobiety nie dają mężczyznom szansy wzrostu i okazji do docenienia swych żon.

Mąż - nagle zmuszony do zajęcia się przez trzy dni domem i dziećmi - sądzi, że poradzi sobie z codziennymi problemami lepiej od żony.

Mężczyzna postawiony w takiej sytuacji nierzadko cieszy się, że będzie mógł wreszcie pokazać, jak powinien funkcjonować dom. Wie to od lat. Mówił to wielokrotnie żonie, tylko ona nie chciała go słuchać. Poza tym, jak żona wyjedzie, będzie mógł pozałatwiać swoje zaległe sprawy. Raz, dwa załatwi obowiązki domowe, ustawi dzieci i w spokoju zajmie się sobą.

1. Same niespodzianki

Już pierwszego dnia zachodzą nieprzewidziane okoliczności. Na kolację zabraknie chleba, a przecież zawsze był w pojemniku na pieczywo. Pobliski sklep spożywczy zamknięty

(niespodziewanie) już o dwudziestą i trzeba jechać do supermarketu. Tam z kolei bezsensowne kolejki. Dzieciaki jak na złość kłócą się o jakieś bzdury. Późno wieczorem okazuje się, że lekcje nie odrobione. A telefonów tyle, że istne urwanie głowy...

Trzeciego dnia mąż razem z dziećmi wita żonę z kwiatami na dworcu. Oby tylko pociąg się nie spóźnił. Wróciła! Wyczekiwana z utęsknieniem przez będącego u kresu sił męża.

Niczego, co prawda, nie udało mu się przez te trzy dni załatwić, lecz przeżył! I dzieci też! Już mu żona nie musi tłumaczyć, że w domu jest jednak trochę rzeczy do zrobienia i że te drobiazgi mogą być nawet męczące.

2. Zła nadopiekuńczość

Ta lekko podbarwiona opowiadka nie jest sprzeniewierzeniem się męskiej solidarności. My rzeczywiście, bez złej woli, pewnych rzeczy zwyczajnie nie widzimy, a eksperyment przeżyty na własnej skórze pozwala nam lepiej zrozumieć rzeczywistość i w efekcie lepiej i mądrzej w niej funkcjonować. Są nam takie doświadczenia po prostu potrzebne.

Cóż z tego, skoro tak wiele żon chroni mężów troskliwie przez całe życie przed podobnymi doświadczeniami. Robią to ze swoiście rozumianej miłości, jednak w efekcie mają swój udział w okrojeniu pola widzenia rzeczywistości domowej przez ich mężów. Czy wówczas pretensje o niedocenianie, tak powszechne, są do końca dobrze adresowane? Czy częściowo przyczyna zła nie leży w nich samych i ich postępowaniu? W każdym razie mogłyby przynajmniej częściowo złu zaradzić - a to zawsze i wszystkim wychodzi na dobre.

3. Zabawa w zakochanych

Pewien prawnik amerykański ogłosił w gazecie stanowej, że przeprowadza rozwody za darmo. Zrozumiałe, że wobec wysokich kosztów usług prawniczych, natychmiast ustawiła się długa kolejka petentów. W rozmowie ze zgłaszającym się małżeństwem podtrzymywał ofertę, stawiając jednakże jeden warunek: „Wracacie państwo do domu i przez miesiąc udajecie parę zakochanych. Zwracajcie się do siebie czule, wymyślajcie drobne przyjemności, cieszcie się z każdego miłego gestu i dziękujcie sobie za wszystko nawzajem. Niech mąż troszczy się o uczucia żony. Stukrotnie dziękuje za wszystkie prace przez nią wykonywane i w miarę sił, czasu i umiejętności w nich pomaga. Niech mąż żonę na rękach nosi. Niech żona zachwyca się mądrością i osiągnięciami męża. Niech go podziwia. Tylko przez miesiąc”. Rzecz jasna, po uczciwym wypełnieniu tego polecenia żadna para po miesiącu nie wróciła, podtrzymując zamiar rozwodu.

Często małżonkowie w poradni małżeńskiej mówią: „Wszystkiego już próbowaliśmy, nasz przypadek jest beznadziejny”. A staraliście się zabawić w zakochanych? Co? Nie da się? Przecież to tylko zabawa.

ROZDZIAŁ 8 Płeć delikatna

Złe spojrzenie na płciowość może owocować trudnościami, niespełnionymi nadziejami czy wręcz tragediami życiowymi.

Współczesna kultura z płciowości człowieka uczyniła teren taniej rozrywki, przedmiot komercyjnego handlu i łatwego zysku, budowanego na uruchamianiu najniższych pobudeł o charakterze popędowym. Robi się brudny interes, nie bacząc na ludzką krzywdę, a nawet, zupełnie dosłownie, liczne ofiary śmiertelne.

Zazwyczaj unikam słowa „seks”, bo ono często kojarzy się negatywnie i wzbudza niezdrowe emocje. Wolę posługiwać się wyrazem „płeć” (łac. sexus), które nie budzi niemoralnych, nierzadko wulgarnych skojarzeń i wyobrażeń. Kultura współczesna jednak głosi kult seksu.

1. Materia górą?

Kult seksu łączy się mocno z kultem materii, a także chęcią użycia, czyli hedonizmem. Neguje się wręcz istnienie rzeczywistości duchowej. Liczą się, ba, istnieją w świadomości wielu ludzi tylko posiadane rzeczy i doświadczane przyjemności. Taki rodzaj wartościowania ujawnia się w sposób szczególny w dziedzinie płciowości. Dlaczego?

Po pierwsze dlatego, iż płciowość jest terenem odwiecznie (i słusznie) kojarzącym się z miłością, do której - świadomie lub nie - tęsknią i zmierzają wszyscy ludzie. Po drugie, bardzo łatwo można wzbudzić tu wielkie emocje, bo z działaniem płciowym związana jest łatwa do uruchomienia silna przyjemność (u mężczyzn automatyczna, niemalże na zawołanie). Po trzecie, wszyscy ludzie, a niedojrzali w szczególności, na skutek pierwotnej dezintegracji psychicznej (mam tu na myśli rozbicie wewnętrzne - skutek grzechu pierworodnego) mają pewne trudności z zapanowaniem nad tą sferą. Inne kłopoty mają dziewczęta i kobiety, inne chłopcy i mężczyźni. Generalnie rzecz biorąc, dziewczęta mają głównie problemy z uczuciami i wyobraźnią, chłopcy - z dynamiczną reakcją organizmu na bodźce, zwłaszcza wzrokowe.

2. Psuje dziewczynki

I co robi dzisiejsza kultura konsumpcyjna? Zamiast pomagać w rozwiązywaniu pojawiających się szczególnie w okresie dojrzewania kłopotów, precyzyjnie i profesjonalnie potęguje je, niejednokrotnie rujnując życie dziewczynki czy chłopca już w wieku 12-14 lat. Pobudza się wyobraźnię dziewcząt, ogłaszając na przykład konkursy (z atrakcyjnymi nagrodami) pt. „Mój pierwszy raz”. Wyraźnie zastrzega się przy tym, że opis nie musi być prawdziwy, może być tworem wyobraźni.

Nie dość, że niewinne dziewczątko zaczyna myśleć przedwcześnie o współżyciu, i to bardzo konkretnie, z sobą w roli głównej, to jeszcze myśli o nim patologicznie - chce przecież dostać nagrodę. Napisze takie rzeczy, że redakcji „gały z orbit na wierzch wyjdą”. Tylko tak, dla zabawy. Biedna nie wie, że ofiarą tej pozornie niewinnej rozrywki staje się ona sama. Ona z chorą i niezdolną do prawdziwej miłości wyobraźnią. Mózg jest najważniejszym organem seksualnym człowieka. Jeżeli zaśmiejemy mózg, swoiste centrum dowodzenia, nie będziemy zdolni do normalnego funkcjonowania.

3. ... i chłopców

Chłopcom nie organizuje się konkursów, nie tworzy kącików odpowiedzi na listy miłosne i nie każe czytać erotycznych piśmideł. Chłopiec jest wzrokowcem. Jemu pokazuje się obrazki. I znowu podstępnie i z premedytacją (trzeba przyznać - fachowo) nie namawia się go do brutalnej, twardej pornografii, lecz tylko do pooglądania trochę po-rozbieranych kobiet.

„Wszyscy prawdziwi mężczyźni to robią. Nie możesz być nienormalny. Spróbuj, pooglądaj, zobaczysz, jakie to wywoła przyjemne uczucie”. Odczuta przyjemność ma być rzekomo dowodem na to, że jest to normalne, naturalne i dobre. Dobre to mało! Prowadzi do szczęścia! Jak wielu chłopaków wpadło w tę pułapkę...

ROZDZIAŁ 9

Erotyka i pornografia

Specjaliści od porno biznesu wmawiają nam, że erotyka to nic zdrożnego.

Jak reaguje młody chłopak, którego namawia się do patrzenia na rozebrane kobiety, obiecując przyjemność? Próbuje pooglądać.

Ogląda i co? Mieli rację. To jest przyjemne! To działa! A więc mówili prawdę. Są godni zaufania. Nie wie, że wszedł na śmiertelnie niebezpieczną ścieżkę, że może to przypłacić zmarnowaniem życia swego i wprost życiem swych własnych nienarodzonych dzieci. Dzieci, które dla niego, być może, staną się jedynie niepożądanymi produktami ubocznymi szukania i zażywania przyjemności seksualnej. Nie wie, że z czasem zadziała psychologiczne prawo znużenia i dla osiągnięcia tej samej przyjemności będzie potrzebował coraz silniejszych bodźców. „Dziwnym” zbiegiem okoliczności osoby popełniające przestępstwa na tle seksualnym, powszechnie posługujący się twardą pornografią, zaczęli od oglądania niewinnych obrazków tylko trochę porzbieryanych kobiet.

1. Erotyka i pornografia

Perfidia namawiania do akceptacji lekkiej pornografii z jednoczesnym (niby) zastrzeżeniem się, że tzw. twardego porno nie wolno dopuścić, jest szatańsko przewrotna i bazuje cynicznie na ludzkiej niewiedzy. Niestety, oszustwo to nie jest dostatecznie skutecznie i głośno demaskowane. Próbuje się nawet głosić karkołomną tezę, że lekka pornografia, skrywana często pod nazwą erotyki (już słyszę wrzask zarabiających na „erotyce”), nawet łagodzi obyczaje i jest skutecznym sposobem walki z pornografią twardą (!).

Wielu pada ofiarą tej zręcznej manipulacji. Absurd powyższej tezy można porównać do rozumowania typu: pozwólmy ludziom bezkarnie kraść w sklepach towary o łącznej wartości np. 100 zł, a to z pewnością uchroni nas od kradzieży towarów droższych. Albo: pozwólmy bandziorem bezkarnie bić ludzi na ulicy, a to z pewnością uchroni nas przed zabójstwami.

2. Dobry biznes

Dlaczego kultura współczesna tak cynicznie poluje na młode dziewczęta i chłopców, by popchnąć ich do przedwczesnych pobudzeń i w efekcie do nieuniknionych działań seksualnych? Ano, jeżeli w świecie ludzi dorosłych nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o... pieniądze i związane z nimi ideologie.

Dlatego dziś głosi się wszem i wobec, że działanie seksualne samo w sobie przynosi szczęście. Reklamowane jest jako wartość, bez której wprost obyć się nie można. Nieważne, czy przyjemność jest zażywana w pojedynkę, czy w ramach tej samej płci, czy w aktach zbiorowych - każdy ma do niej prawo. Im więcej taka reklama spowoduje bałaganu, tym lepiej dla zarabiających na tym bałaganie, jest bowiem wodą na młyn całej masy przemysłów robiących pieniądze na ludzkiej niedoli (od pornografii, przez antykoncepcję, tzw. agencje towarzyskie, do klinik aborcyjnych włącznie).

3. Skąd się biorą dzieci?

Przy okazji kultury użycia całkowicie przemilcza sprawę płodności, jakby poczynanie dzieci dokonywało się na zupełnie innej drodze niż działanie seksualne. Zatem logiczne jest, że

reklamuje jednocześnie technikę *in vitro*, która rzeczywiście prowadzi do poczęcia człowieka w całkowitym oderwaniu od aktów płciowych.

Nie byłoby interesu, gdyby ludzie przyjęli zasady głoszone przez Kościół katolicki: nie współżyli przed ślubem, byli dozgonnie wierni i - „co gorsza” - kochaliby dzieci. Trzeba więc walczyć z Kościołem (choć to oczywiście nie jedyny powód tej walki). Odesłać go do ciemnogrodu, przykleić etykietkę oszołomstwa i oskarżyć o odbieranie prawa do szczęścia człowiekowi.

ROZDZIAŁ 10 **Istotne różnice**

Rozładowanie napięcia seksualnego u mężczyzny każdorazowo związane jest z silną i automatyczną przyjemnością.

Kobiety zupełnie inaczej niż mężczyźni przeżywają swą płciowość. Mają one inne do niej podejście, nastawienie psychiczne i oczekiwania. Reagują też na inne bodźce i z odmienną od mężczyzn szybkością i intensywnością.

Nie jest to miejsce na szczegółowe rozważania na ten temat, więc poprzestańmy na ogólnych, znanych i niekwestionowanych faktach. Zdrowy mężczyzna jest gotowy do współżycia niemal na zawołanie. Do pełnej reakcji - od „pomysłu” do rozładowania napięcia przez wyrzucenie płynu nasiennego na zewnątrz (wytrysk) - wystarczy kilka minut.

1. Sama przyjemność?

Każde rozładowane napięcie rodzi przyjemność. Nawet w tak banalnej sytuacji, gdy biegniemy do autobusu - bojąc się, że nam ucieknie - i zdążymy go złapać, przeżywamy ulgę i radość. U mężczyzny łatwo wytwarza się bardzo silne napięcie seksualne, więc i ulga oraz radość po jego rozładowaniu są duże. Tak duże, że wielu mężczyzn uważa, że to właśnie jest zasadniczym celem, usprawiedliwieniem i dostatecznym powodem do podjęcia współżycia. Wielu tym się kieruje w życiu.

2. Różnice

Zauważmy, że współżycie odbywa się na zewnątrz ciała mężczyzny. Nie ponosi on w swym ciele żadnych skutków biologicznych - w całości przechodzą one na kobietę. Dla kobiety współżycie zaś oznacza (a w każdym razie powinno oznaczać) zupełnie co innego. Po pierwsze, odbywa się wewnątrz jej ciała. Wynikają z tego różne obawy, opory, a nawet lęki, gdy warunki psychiczne do współżycia są dla niej nieodpowiednie, choćby ta „nieodpowiedniość” wynikała tylko z jej subiektywnego odczucia.

3. Męskie nieuświadomienie

Mężczyzna nie dość, że ni w ząb tego nie rozumie, to jeszcze nie wierzy kobiecie, zgłaszającej swe obawy. Daje dowód swego nieuświadomienia graniczącego ze skrajną indolencją, gdy mówi: „Skoro ja mogę, to ty też musisz móc”. Zupełnie absurdalne twierdzenie i, co gorsza, przynoszące w praktyce dramatycznie złe skutki.

4. Pierwszy raz

Kobieta boi się szczególnie pierwszego współżycia, kiedy to raz jedyny i nieodwołalny dokona się zniszczenie błony dziewiczej. Niestety, kobiety często pod naporem mężczyzn zgadzają się na ten pierwszy raz w warunkach dla siebie złych. Negatywne konsekwencje tego faktu, zgodnie z psychologicznym prawem pierwszych połączeń pozostają na całe życie. Często młoda kobieta, ogarnięta silnymi uczuciami, sama nie potrafi ocenić czy warunki są dobre, czy jednak złe. Z jednej strony, chciałaby, a z drugiej - boi się.

5. Czego zabroniłaby córce

Może tu pomóc pewien zabieg myślowy, pozwalający w pewnym stopniu zdystansować się do własnych uczuć i emocji i podjąć mądrą decyzję. Polega on na tym, by kobieta o rozbujanych uczuciach, zamiast wymyślać, co sama ma zrobić, zapytała siebie: „Co bym poradziła swojej córce, gdyby za ileś tam lat znalazła się w analogicznej sytuacji?” Okazuje się, że pozwalając samej sobie na robienie różnych - nazwijmy wprost - głupstw, za żadne skarby świata nie chciałaby, by jej córka kiedyś robiła coś podobnego. Więcej, oburzałaby się na nią i oskarżała o niewdzięczność za trud wychowania i wyrządzanie krzywdy matce, która ją zrodziła.

Podobnie młody mężczyzna, bardzo pragnący współżycia poza małżeństwem i nastawiony na nie, jest w stanie mimo wszystko uznać, że syna swego nie namawiałby do tego, a córkę swą chciałby przed tym uchronić.

ROZDZIAŁ 11 Z kobiecego punktu widzenia

Wielu ludzi uważa, że jedynie kobieta lekkich obyczajów może mówić o sprawach płciowości.

Kobieta ponosi wszystkie biologiczne skutki współżycia i dlatego tak ważne jest, aby w warunkach dobrych godziła się na nie bez jakiegokolwiek lęku. Ważne jest również, by w warunkach ewidentnie złych (z jej punktu widzenia) skutecznie odsunąć współżycie na później, bez wywoływania w mężu poczucia odrzucenia, odepchnięcia. Może osiągnąć to prosząc męża, by zaakceptował odłożenie współżycia, a nie odrzucając go. To wielka i potrzebna w życiu umiejętność, wręcz sztuka.

Przyjrzyjmy się samej biologii aktu współżycia. W ciele kobiety zostaje złożony płyn nasienny mężczyzny, co, jak wiadomo, może (choć nie musi) doprowadzić do poczęcia dziecka. Jeżeli do niego dojdzie, to przez około 38 tygodni kobieta będzie nosić w swym ciele ich rozwijające się dziecko. Dziś mówimy: ciąża, kiedyś mówiono pięknie: stan błogosławiony. Dalej ma miejsce niezwykle ważne dla rodziny (nie tylko kobiety) wydarzenie, zwane porodem lub przełomem porodowym.

Po porodzie kobieta nadal biologicznie związana jest z dzieckiem, bo ono potrzebuje pokarmu z jej piersi. Biologiczna więź, wytwarzana przez miesiące stanu błogosławionego, poród i karmienie piersią pozostawia ślad na całe życie. Matka nie wyrzeka się prawie nigdy swego dziecka, nawet gdy to, jako dorosłe, boleśnie dla niej pobłądzi.

1. Potrzeba komfortu

Skoro kobieta ponosi wszystkie biologiczne skutki współżycia, wydaje się normalne i

logiczne, że potrzebuje do niego innych, subtelniejszych niż mężczyźni, warunków. Te warunki psycholog określiliby jednym zwrotem: komfort psychiczny. Przelóżmy to jednak na bardziej zrozumiałą mowę potoczną.

Dobre warunki dla kobiety są wtedy, gdy uważa i czuje wewnętrznie, że to, co robi, jest dobre i piękne, że niczego nie musi się wstydzić, lękać, obawiać. Innymi słowy, warunki dobre, to takie, które mogłaby z czystym sumieniem polecić swej córce, gdy będzie w jej wieku i znajdzie się w analogicznej sytuacji.

Warunki złe, to nie tylko te poza małżeństwem (one są złe niejako z definicji). Niestety, nierzadko złe bywają też warunki w małżeństwie. Mężowie sami, mając wymagania skromniejsze, często nie chcą przyjąć do wiadomości subtelniejszych wymagań żony i dzieją się dramaty, w efekcie których sfera, która powinna łączyć, skutecznie oddziela małżonków od siebie.

2. Szczegóły

Określmy, bo jest to ważne, precyzyjniej, jakie są dobre warunki dla kobiety.

Po pierwsze - brak lęku o to, że ich działanie jest moralnie złe, o to, czy zachowana jest intymność, czy ktoś jej i męża nie podgląda, nie podsłuchuje, oraz o to, czy spełnione są podstawowe warunki estetyczne i higieniczne: pościel jest czysta, a mąż domyty. Po drugie - brak lęku, że mąż ją zostawi i zostanie sama bez oparcia, z dziećmi bez ojca. Po trzecie - brak lęku, że pocznie się niezaplanowane dziecko, nie mówiąc już o dramacie uzasadnionej obawy, że mąż odrzuci poczęte dziecko i nie pozwoli mu się urodzić.

3. Wie tylko ona

Niestety, powyższa wiedza dostępna jest w sposób naturalny jedynie kobietom, a dla mężczyzn jest zakryta. Szkoda? Raczej szansa na cudowną przygodę uczenia się siebie i poznawania siebie w procesie intymnej komunikacji!

Skoro ważna dla obojga wiedza o ich najintymniejszej relacji dostępna jest tylko jednej stronie, oczywistym wydawać się powinien fakt, że ta strona powinna być przewodnikiem dla obojga.

4. Zagrożenie dla kobiet

Zaznaczyć należy, że coraz częściej kobiety są zwiedzione (by nie powiedzieć: otumanione) agresywnie i profesjonalnie (!) narzucającą swe „jedynie słuszne” modele kulturą masową i tracą rozeznanie oraz dostęp do samej siebie. Słowem, zaczynają naprawdę wierzyć w podpowiadane im hasła i mity i brać je za swoje własne. Coraz częściej kobiety zaczynają głosić zgubne dla siebie samych slogany: „Nie ważny papier (ślub) - ważna miłość”, „Nie jestem gorsza od mężczyzn - mam prawo do swobody seksualnej”, „Dziecko jest moją własnością, mam prawo wyboru”, „Mam prawo do swego szczęścia - gdy spotkam prawdziwą miłość, odejdę od męża”, „Serce nie sługa - miłości nie można sobie narzucić”, „Skoro mężczyźni bawią się kobietami, mam prawo bawić się mężczyznami”, „Gdy miłość się skończy, rozwód jest najlepszym rozwiązaniem” itp. itd. Jak pomóc tym nieszczęsnym kobietom odnaleźć prawdę o sobie? Właściwie przydałaby się porządna terapia „oczyszczająca spojrzenie na płciowość”. Nie radzę jednak udawać się bez rzetelnego rozeznania do seksuologa czy psychoterapeuty, bo może zdarzyć się (znam liczne przykłady), że nie dość, iż utwierdzi w „wynaturzonych” poglądach, to jeszcze dorzuci garść nowych lub nawet wprost zachęci do destrukcyjnych działań. Wielokrotnie rozmawiałem z małżeństwami,

którym „nowoczesny” seksuolog doradzał zdradę, a nawet rozwód. Doradzanie rozwodu dla rozwiązania problemu przypomina zabicie pacjenta dla zlikwidowania choroby. Zamiast korzystania z wątpliwych co do kwalifikacji moralnych „specjalistów”, namawiam na zwyczajne uruchomienie myślenia. Wielu kobietom zagubionym w uczuciach pomógł w rozpoznaniu swych prawdziwych pragnień i poglądów na sprawy płciowości wspominany już wcześniej zabieg myślowy - „Co poradziłabyś w podobnej sytuacji swojej córce?” Takie myślenie naprawdę (sprawdzone) może oczyścić z głoszonych fałszywych poglądów i przekonań. Tak więc kobieta, by być przewodnikiem po samej sobie, musi najpierw odnaleźć prawdziwy obraz siebie i oczyścić go z fałszu podpowiadanego przez tzw. kulturę masową.

5. Kiepski ekspert

I znowu ujawnia się przewrotność lub raczej perfidnie zaplanowane zło kultury masowej, mianującej mężczyznę ekspertem od „spraw seksu”. Jemu nakazuje się aktywność, a kobiecie bierność i bezwzględne milczenie. Lansowany jest pogląd, że tylko kobiecie lekkich obyczajów, nie szanującej siebie, wolno rozmawiać na tematy związane z płciowością i przejawiać jakąkolwiek w tej dziedzinie inicjatywę. Co więcej to, na czym mężczyzna powinien się znać, sprowadza się do znajomości technik pobudzania, popartej bogatym (a w gruncie rzeczy żalonym i destrukcyjnym) doświadczeniem, najlepiej z licznymi partnerkami. Postulowana przez kulturę konsumpcyjną koncentracja na sferze cielesno-doznaniowej odwraca uwagę od tego, co najważniejsze. A najważniejsza jest głębia więzi psychicznej, a nawet duchowej dwojga osób - żony i męża, oraz ich otwarcie na owoce tej miłosnej więzi, na dzieci.

ROZDZIAŁ 12 **Lekcja delikatności i pokory**

Żona powinna być dla męża przewodniczką po sobie samej.

Amerykański seksuolog Wheat powiedział: „Jeżeli mężczyzna podczas współżycia będzie robił to, co wydaje mu się naturalne, to niemal pod każdym względem będzie postępował błędnie”.

Myślę, że słowo „niemal” można by z powyższego zdania spokojnie wykreślić. Przykładowo: mężczyzna, ściskając żonę bardzo mocno w ramionach, czuje wraz z napięciem mięśniowym rosnące napięcie seksualne, podczas gdy kobieta czuje jedynie ból. Jeżeli żona zupełnie naturalnie powie: „Puść mnie, bo mi żebra połamiesz”, narazi się na oburzenie męża. On jej tak „mocno” okazuje miłość, a ona zupełnie nie-romantycznie mówi o połamanych żebrach.

1. Niech ona kieruje pieszczotami

Tak więc nawet w najprostszych gestach ciała, żona (znając swoje reakcje) powinna pokierować działaniem męża, a przynajmniej informować, jak odbiera konkretne pieszczoty z jego strony. Około 20 lat temu znany kapłan-lekarz na spotkaniu dla małżeństw powiedział: „Niech żona weźmie rękę męża i wodzi nią po swoim ciele, informując, co odczuwa, co przeżywa”. Zdanie to wywołało oburzenie nadgorliwych katolików: „Ksiądz uprawia pornografię”. Niesłusznie, bo sfera płciowości jest piękna i świętym celem - pogłębianiu komunii osób małżonków i przekazywaniu życia - ma służyć.

2. Bez pruderii

Niestety, człowiek z tej pięknej i świętej sfery czyni nierzadko obszar nieuprawnionej rozrywki, szerzącej zło moralne, nieczystość, ogólny zanik przyzwoitości, wyuzdanie, a nawet przestępczość, do zabójstw włącznie. Złe czyny zawsze poprzedzane są i napędzane nieczystymi myślami.

Sytuację pogarsza zakłamanie, pruderyjne patrzywanie na płciowość przez skądinąd bardzo porządnymi ludźmi. Dopatrywanie się zła tam, gdzie go nie ma, gdzie wręcz dzieje się dobro, przynosi niedobre owoce. Trzeba się z tego wyzwolić. Oczywiście nie neguję w tym miejscu naturalnej, zdrowej wstydlivosti, koniecznej intymności i zasady prywatności - nieupubliczniania tego, co dzieje się między żoną a mężem.

3. Nie tylko gesty

Przewodnictwo żony po terenie płciowości w żadnym razie nie powinno ograniczać się do nauczania męża gestów ciała, które - co prawda - mają swą wagę, lecz są jednak podrzędne w stosunku do przebogatej warstwy psychicznej i duchowej. Innymi słowy, żona powinna odkryć przed mężem, wtajemniczyć go w całą głębię jej przeżyć związanych ze zjednoczeniem cielesnym, odbywającym się, bądź co bądź, wewnątrz jej ciała (ma to niebagatelne znaczenie psychiczne, niezrozumiałe dla mężczyzny, dla którego dzieje się to „na zewnątrz”).

4. Lekcja delikatności i pokory

To wtajemniczanie męża - odczuwającego rzeczywistość spotkania inaczej, głównie przez siłę doznań - nie jest ani proste, ani nie może się dokonać jednorazowo. To trudny proces wymagający od żony dużej cierpliwości i delikatności, a od męża pokory.

Delikatność kobiety potrzebna jest ze względu na dużą wrażliwość (często nawet przewrażliwienie) mężczyzny na punkcie swojej atrakcyjności seksualnej. Pokora mężczyzny niezbędna jest z kolei do przyjęcia za obiektywną prawdę i jednocześnie wytyczne do działania czegoś, co czuje jedynie kobieta, a on ani bezpośrednio nie odczuwa ani nawet nie rozumie.

Uznanie przez męża oczywistej skądinąd prawdy, że to, co subiektywnie przeszkadza żonie, obiektywnie niszczy ich więź, jest kluczem do sukcesu w procesie rozwoju głębi seksualnej więzi małżeńskiej.

Wtajemniczanie zatem męża - nie jest ani proste, ani nie może się dokonać jednorazowo, jest procesem, który właściwie uruchomiony może być przeżywany z ogromną radością obojga.

ROZDZIAŁ 13 **Trud budowania więzi**

Mąż i żona szybko znudzą się sobą, jeśli skupią się tylko na rozkoszach ciała.

*Budowa głębokiej więzi seksualnej możliwa jest dzięki współpracy między małżonkami.
To proces, który wymaga czasu i odpowiednich warunków*

Te warunki - mówiliśmy już o nich wcześniej - to komfort psychiczny kobiety, czyli poczucie pełnego bezpieczeństwa, na które składa się bardzo wiele elementów. Tu jedynie wymienię najważniejsze: prawdziwa miłość polegająca na trwałym, dozgonnym, pełnym, wzajemnym

oddaniu małżonków, pewność wierności i wyłączności seksualnej oraz poczucie bezpieczeństwa płynące z braku lęku moralnego (to, co robimy, jest dobre), poczucia winy, grzechu, braku zastrzeżeń higienicznych, a także estetycznych (to, co robimy, jest piękne) i wreszcie, co bardzo ważne, braku lęku przed naturalnym, możliwym przecież skutkiem współżycia - poczętym dzieckiem.

1. Ciągłe odkrywanie

Spełnienie powyższych warunków otwiera drogę do wspaniałych przeżyć w krainie płciowości. Przeżyć mierzonych nie siłą napięć i doznań, a głębią nieustannie rosnącej więzi i bliskości (komunii) osób, a nie tylko ciał. Atrakcyjność nigdy się tu nie kończy i życia nie starczy do poznania całych uroków tej krainy. Jest ona zarezerwowana wyłącznie dla monogamicznych, wiernych, dozgonnych i miłujących dzieci par małżeńskich.

Cóż, wielu dzisiejszych „ekspertów od seksu” o istnieniu tej krainy w ogóle nie wie i pewnie nigdy się nie dowie. Sfera płciowości, która powinna małżonków zbliżać do siebie, staje się - przy niespełnieniu koniecznych warunków - źródłem obaw, wzajemnych niechęci, rozdrażnienia, frustracji i w efekcie niszczy ostatecznie więź i oddala małżonków od siebie.

2. Biada gorszycielom

Nie muszę dodawać, że kultura współczesna, mówiąc o radości współżycia, całkowicie przemilcza warunki potrzebne do jej zażywania. Najczęściej mówi o parze przygodnych kochanków, o rozpalonych, wszechwładnych, niekontrolowanych uczuciach. Nie ma tu miejsca dla dziecka ani nawet myśli o nim.

W efekcie nabija się kiesa zarabiających na bałaganie seksualnym i rośnie fala tragedii osobistych i rodzinnych. Zarabianie na cudzym nieszczęściu w ostatecznym rachunku się jednak nie opłaca. Pan Jezus przecież powiedział: „Niepodobna, żeby nie przyszły zgorzenia; lecz biada temu, przez którego przychodzą. Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze...” (Łk 17, 1-2).

3. Wielkie szczęście

Można by długo jeszcze snuć myśli wokół delikatnej sfery płciowości. Dokładniej tematykę tę poruszam w książce Wartość współżycia małżeńskiego. Tak więc w tym miejscu zakończymy ze świadomością wielu niedopowiedzeń.

Podsumowując: wielkim szczęściem dla żon byłoby, gdyby mężowie potrafili zaspokajać ich potrzeby uczuciowe, dowartościowywać je i dziękować na co dzień za trud wypełniania funkcji kobiety, żony i matki oraz z delikatnością na miarę potrzeb kobiecych stwarzać warunki fizyczne, psychiczne i duchowe do intymnych zbliżeń małżeńskich.

4. Trzeba współpracy

Nie stanie się to samo. Ani żona nie wyegzekwuje tego bez wtajemniczenia w swój świat i uświadomienia męża, ani tym bardziej mąż sam z siebie się tego domyśli. (Wiele kobiet naiwnie i oczywiście bezskutecznie całe życie tego oczekuje). **Potrzebna jest współpraca dwojga, w której szczególny udział przypada kobiecie jako ujawniającej jedynie sobie znany teren uczuć, emocji, lęków, ale też tęsknot i pragnień.**

Życzę powodzenia w budowaniu fascynującej szczęściodajnej komunii.

JAK KOCHAĆ I BYĆ KOCHANYM

Autor John Powell
Wydawnictwo „Bernardinum”

SPIS TREŚCI

OD WYDAWCY

DEDYKACJA AUTORA

DO MOICH BRACI I SIÓSTR W LUDZKIEJ RODZINIE

ROZDZIAŁ PIERWSZY; Człowieczeństwo Potrzeby możliwości i nalogi człowieka

1. Potrzeby człowieka
2. Gorycz niepowodzenia
3. Najważniejsza potrzeba człowieka
4. Przyczyny naszych kłopotów
5. Przystosowania do smutnej rzeczywistości
6. Podsumowanie
7. Co to znaczy kochać siebie?
8. Ewangelia Glassera
9. Możliwości ucieczki
10. Nalogi
11. Wniosek

ROZDZIAŁ DRUGI; Potrzeby człowieka a doświadczanie miłości

1. Zbawienie dokonuje się w miłości i poprzez miłość
2. Anatomia skutecznej miłości
3. Teza pierwsza: miłość nie jest uczuciem
4. Teza druga: miłość jest wyborem i zobowiązaniem
5. Teza trzecia: tylko miłość bezwarunkowa jest miłością skuteczną
6. Teza czwarta: miłość jest wieczna
7. Teza piąta: zobowiązania w miłości to przede wszystkim decyzje... decyzje... decyzje...
8. Teza szósta: miłość umacnia poczucie wartości
9. Teza siódma: miłość jest afirmacją a nie „zaborem” drugiej osoby
10. Dynamika miłości
11. Falsyfikaty miłości
12. Prawdziwa miłość
13. Podsumowanie

ROZDZIAŁ TRZECI; Miłość a porozumienie

1. Miłość pracuje dla tych którzy nad nią pracują
2. Praca nad miłością
3. Nie szczęście lecz jedność
4. Dyskusja i dialog
5. Dialog: dar z siebie
6. Najdoskonalsze doświadczenie
7. Wewnętrzne zmagania
8. Jeden obrazek wart tysiąca słów

ROZDZIAŁ CZWARTY; Kilka słów o emocjach

1. Nikt nie może wywołać emocji w drugiej osobie
2. 0 uczuciu ujawniania własnego wnętrza
3. Ludzkie emocje: zasada góry lodowej
4. Powody tłumienia

5. Rzeczywista strata „utraconych” emocji
6. Odnajdywanie niechcianych emocji
7. Wolne skojarzenia i przyjaźń
8. Psychosomatyczna autoanaliza
9. Metoda najpopularniejsza: transanaliza

ROZDZIAŁ PIĄTY; Dialogu chleb powszedni

1. Przejawy dialogu
2. Motywy dialogu
3. Zaufanie jest wyborem
4. Mit prywatności
5. Osądzanie surowo zabronione
6. Jak mówić w dialogu
7. Jak słuchać w dialogu
8. Sprawa partnera niewspółpracującego
9. Emocje negatywne
10. Uzdrowiające pytanie
11. Uczuciowa nagroda za wytrwałość

ROZDZIAŁ SZÓSTY; Ćwiczenie dialogu

1. Świadectwa szczerości
2. Ćwiczenie 1 Remanent uczuć
3. Lista uczuć
4. Ćwiczenie 2 Pisanie i wymiana pamiętników
5. Tematy
6. Ćwiczenie 3 Codzienne tematy na dziesięć minut
7. Co czuję gdy...

ZAKOŃCZENIE

OD WYDAWCY

Interesująca i cenna to książka! Jedna z tych, które o sprawach poważnych traktują w sposób naturalny - rzetelnie, bezpośrednio i otwarcie. Napisana z dużym znawstwem i językiem dostępnym dla każdego. To jakby rozmowa prowadzona z czytelnikiem na temat istoty miłości. Powie ktoś, że taka forma wypowiedzi, na ponad dwustu stronicach, może być nudna. Byłaby to zbyt pochopna opinia i krzywdząca, zwłaszcza gdy wydana przed lekturą. John Powell, amerykański jezuita, profesor uniwersytetu jezuickiego im. Loyoli w Chicago, psycholog i teolog, znawca kultury i literatury klasycznej i angielskiej, wychodzi ze wszystkich ewentualnych zarzutów obronnym piórem. W sposób uczciwy wprowadza czytelnika - słuchacza w sferę uczuć i emocji towarzyszących miłości, temu najistotniejszemu z ważnych związków międzyludzkich. Przemawia językiem komunikatywnym, prostym, chociaż nie wolnym od naukowych dywagacji, do czytelników zwraca się jak do swoich przyjaciół, w formie bezpośredniej. Nie chce pouczać -jak sam zapewnia - ale po przyjacielsku proponuje tylko wspólną rozmowę o sprawach chyba dla człowieka najważniejszych, które jeszcze tak często w naszej codzienności są zbywane milczeniem. Podobno śmiertelni o miłości wszystko najlepiej wiedzą sami. Po przeczytaniu tej książki niejednen zwątpi w tę rozpowszechnioną na wyrost opinię. Książka ta, niby osobliwy i intymny podręcznik, rozwiązuje szereg tajemnic mechanizmu ludzkiej psychiki. A wszystko po to, by już świadom własnych reakcji, mógł człowiek od nowa przeżyć miłość, ów najwspanialszy dar, prezentowany sobie wzajemnie. Autor niczego nie ukrywa, sam się odsłania, szczerze wyznając fragmenty swojego życia, by posłużyć się przykładami z

własnych doświadczeń. A robi to raz serio, to znów humorystycznie, meandrując pomiędzy rzeczywistością ludzkich słabości i światem wielkich wzruszeń.

Ta rozmowa to także doskonały esej, nawiązujący do dokonań innych autorów, niekiedy już znanych polskim czytelnikom, do wyników badań, eksperymentów psychologów. Cały ten bagaż wiedzy i informacji, potraktowany w sposób mądrego wykładu, byłby prawdopodobnie trudny do strawienia. Podany jak gawęda wyjawia wszystko wprost, niby na dłoni albo z serca, czyniąc rzecz poważną zrozumiałą i niezbędną. Podobnie jak sam przedmiot owej gawędy.

John Powell jest również doskonałym pedagogiem. W swoich rozmowach - esejach, a za takie można uznać każdy rozdział książki, nieraz powraca do tematów już poprzednio omówionych. Jakby się powtarzał, ale robi to z rozmysłem, celowo, by umożliwić czytelnikowi - słuchaczowi utrwalenie przyjacielskich rad.

A przy okazji zadaje wiele pytań, przybliżających człowieka do własnego „ja”, na które czytelnik w ciszy swojego wnętrza może odpowiedzieć sam, zgodnie ze swoim sumieniem. Książka adresowana jest do wszystkich, którym miłość nie jest obojętna. A obojętną być nie może, skoro dotyczy człowieka. To jest poradnik nie tylko dla młodych, wkraczających w przestrzeń intymnych uniesień. Wiele „wytrwałych” małżeńskich par, partnerów miłosego związku - jak to określa autor -uczestnicząc w tej gawędzie znajdzie dużo, nawet bardzo dużo powodów do zamyśleń nad własnym życiem. W poważnym stopniu z rad tych mogą skorzystać, a może staną się szczęśliwsi, gdy zastosują je w praktyce.

Polskie opracowanie tekstu w niewielkim zakresie posłużyło się redakcyjną ingerencją. Wiernie zachowano styl, ton i atmosferę wypowiedzi. W trzech zaledwie przypadkach, bez uszczerbku dla treści, zrezygnowano z typowo amerykańskich przykładów czy odniesień, zupełnie obcych, a tym samym niezrozumiałych dla polskiego czytelnika. Tekst uzupełniono o przypisy, które powinny wyjaśnić pewne pojęcia lub rozwiązać analogie. Koncepcja edytorska książki, łącznie z wieloma ilustracjami w tonacji mniej serio, jest wzorowana na wydaniu oryginalnym, co winno uzasadnić tezę o tym, że kształt zewnętrzny tekstu nie jest obojętny dla percepcji treści.

Oddając do rąk czytelników esej - rozmowę Johna Powella, mamy nadzieję, że publikacja ta znajdzie wielu zwolenników „miłosego dialogu”, do którego autor życzliwie zachęca. Bo, jak sam powiada, życie w dialogu z drugim człowiekiem, to akt prawdziwej miłości, na którą przecież są skazani współżyjący ze sobą ludzie.

DEDYKACJA AUTORA

Ta książka jest dedykowana Bernice Brady.

Bee była zawsze źródłem natchnienia i otuchą wielu moich poprzednich prób pisarskich.

Pomagała mi szczerze
swoim niezawodnym zmysłem krytycznym,
wyczuciem literackim,
a przede wszystkim szczerą zachętą.
Była niezrównanym korektorem.

W przygotowaniu tej książki
nie miała swego udziału.

Dnia 11 czerwca 1973 roku
Bee otrzymała lepszą ofertę.

Została powołana przez Stwórcę
i Pana Wszechświata
do udziału w bankiecie wiecznego życia.

Byłaś obecna, Bee, nawet w swej nieobecności.
Ta książka jest dla Ciebie.

DO MOICH BRACI I SIÓSTR W LUDZKIEJ RODZINIE

Piszę znowu, gdyż wydaje mi się, że mam Wam coś nowego do powiedzenia. To co napisałem poprzednio, było odzwierciedleniem pewnego stanu wewnętrznego, do którego wówczas dotarłem. Ta książka ma Was poprowadzić nowymi ścieżkami. Od tamtej chwili szedłem nimi do miejsca, w którym znalazłem się obecnie. Wydaje mi się, że doszedłem do pewnych nowych spostrzeżeń i odpowiedzi i chcę się nimi podzielić, wywołać Waszą reakcję. Nurtuje mnie jeszcze wiele pytań, dotyczących tajemnic zarówno mojego „ja”, jak i Twojego „ty”, a także zagadek wzajemnych relacji zachodzących między nimi. Te pytania pozostają wciąż nierozwikłane. Nasuwają wiele wątpliwości, które można tylko zaakceptować, albowiem - jak dotąd - ja też nie potrafię udzielić odpowiedzi. Czekając na rozstrzygnięcie, często czujemy się mali i bezradni. Poza tym niekiedy jesteśmy onieśmielani przez „zawodców”, próbujących swoją naukową wiedzą i autorytetem pouczać nas. Chcę zapewnić, że nie należę do nich. Nie przychodzę do Was z tą książką jako nauczyciel, ale jako brat. Niepewny i z obawą przedstawiam Wam własną propozycję. Cokolwiek okaże się przydatne, proszę, zatrzymajcie to, jak swoje. A co pomocnym nie będzie, niech przepłynie, prze-sieje się między palcami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Człowieczeństwo Potrzeby możliwości i nalogi człowieka

Miej cierpliwość nad wątpliwościami
twojego serca...
Spróbuj ukochać same pytania...

Nie szukaj teraz odpowiedzi,
nie możesz ich poznać,
bo nie będziesz zdolny żyć z nimi.

Najważniejszym przykazaniem jest
przeżyć wszystko.

Żyj pytaniami. Może później
stopniowo,
niezauważalnie,

Dożyjesz pewnego dnia
do odpowiedzi.

Rainer Maria Rilke

1. Potrzeby człowieka

Jestem przekonany, że człowiek został tak stworzony, aby żył pełnią wewnętrznego pokoju, wypełniony głęboką radością. W sercu każdego człowieka rozwijać się powinien nie smutek, lecz nabożeństwo życia i miłości. Posepni prorocy, z całym ich „padołem łez”, zawsze brzmiali mi jakoś fałszywie. Wierzyłem ciągle, wraz ze starym, dobrym św. Ireneuszem z II wieku, że *chwałą Bożą jest człowiek żyjący pełnią życia*, zakładając oczywiście, że nie istnieje bezproblemowy Camelot*, ani pozbawiona wszelkich kłopotów Utopia**. Napięcie, wynikające z problemów i wszelkich cierpień, wypełnia większą część ludzkiego wnętrza i zazwyczaj kieruje uwagę ku „wyższym stanom” naszego życia, na sferę doczesną, w której bytujemy. Osobiście nie żałuję trudności ani bólu, zaznaczonych w dotychczasowym życiu, żałuję tylko apatii, chwil w których nie żyłem pełnią życia.

Największym nieszczęściem rodzaju ludzkiego jest to, że większość z nas nawet nie starała się być tym, czym być mogła, nie próbowała wykorzystać pełni swoich możliwości. Zgadzałem się z tymi teoretykami, którzy twierdzą, iż przeciętny człowiek realizuje własne szanse mniej więcej tylko w dziesięciu procentach. W otaczającym go świecie widzi tylko dziesięć procent piękna. Tyleż samo zaledwie słyszy muzyki i poezji świata. Wyczuwa jedynie dziesiątą część aromatów, rozkoszuje się ledwie jedną dziesiątą wartością pełni życia. Tylko w dziesięciu procentach otwiera się na uczucia, możliwości, piękno i brzydotę. Jego umysł potrafi pojąć, zrozumieć i ogarnąć ledwie drobną część tych myśli i refleksji, do jakich jest zdolny. Jego serce więc tylko w dziesięciu procentach żyje miłością. Umrze, tak naprawdę nigdy nie żyjąc, ani nie kochając. Nic bardziej przerażającego! Szczerze nienawidzę myśli o tym, że możemy umrzeć, nigdy przedtem nie zaznawszy życia i prawdziwej miłości.

***Camelot** - jedna z siedzib dworu króla Artura, w której zasiadał przy Okrągłym Stole z dwunastoma paladynami, zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia.

****Utopia** - tutaj: nazwa fikcyjnej wyspy, na której - według T. Morusa - istniał idealny system społeczny. Z greckiego: miejsce, którego nie ma.

2. Gorycz niepowodzenia

Jeżeli zostaliśmy stworzeni tak, aby w pełni korzystać z życia, to dlaczego tak często ograniczamy się jedynie do czynienia „zła najmniejszego z możliwych”? To oczywiście, że w naszym życiu brakuje czegoś, co byłoby niezbędne dla zrealizowania tej pełni życia, a może tego nie dostrzegamy i nie wykorzystujemy. Jakby coś nie tak się potoczyło. Albo gdzieś na drodze gasło światelko.

W swoim wierszu, zatytułowanym *Zepsuta maszyna*, Andre Auw opisał swoją reakcję na widok matki, próbującej wyjaśnić czteroletniemu chłopcu, że automat z cukierkami nie potrafi mu sprzedać swojej zawartości:

Nie kupisz cukierków, synku.
Maszyna jest zepsuta. Spójrz,
tu wisi wywieszka.

Lecz on nie rozumiał. Miał przecież
chęć i miał pieniądze, a mógł
ogłądać cukierki tylko przez szybkę.
Bo jednak coś, gdzieś, jakoś
było zepsute, nie mógł otrzymać

swoich cukierków.

Chłopiec odszedł ze swoją mamą, zachciało mu się płakać.

I ja, Panie, poczułem że płacze,
płaczę nad ludźmi, zakłętymi w zepsute
zamknięte maszyny, wypełnione po brzegi
skarbami, których inni tak potrzebują
i pragną, a nigdy tego nie otrzymują,
bo tam w środku coś, gdzieś, jakoś
potoczyło się nie tak.

Wszelkie formy życia zostały wyposażone w optymalne warunki podstawowych wymagań, które przecież muszą być spełnione, aby człowiek był zdrowy, mógł rozwijać się i żyć w pełni. Jeżeli otoczenie zaspokaja te potrzeby, pełnia życia jest możliwa, a jej potencjalne bogactwa będą osiągalne. Gdy człowiek żyje w pełni, radośnie przyjmuje wszystko co z sobą niesie życie, a jego serce tętniące miłością jest objawem spełnienia jego potrzeb. Lecz jeśli stanie się odwrotnie, jeśli życiem człowieka zawładną niepokoję, frustracja i złe emocje - jego potrzeby nie są właściwie zaspokojone. Być może, iż przyczyną tego jest jego własny błąd lub błąd jego najbliższych, jednak tak czy owak - nie otrzymuje tego, czego mu potrzeba. Coś, gdzieś, jakoś w jego życiu potoczyło się inaczej. Trawiące go pragnienia zahamowały rozwój.

3. Najważniejsza potrzeba człowieka

Człowiek jest istotą złożoną. Składa się z ciała, umysłu i ducha, a z każdą z tych egzystencji wiążą się jakieś potrzeby. A więc potrzeby i żądze człowieka mogą być fizyczne, psychiczne i duchowe. Unicestwienie którejkolwiek z nich może spowodować agonię całego organizmu. Jednak coraz częściej utwierdza się zgodna opinia, że istnieje jedna potrzeba, tak podstawowa i zasadnicza, iż jeśli ona zostanie zaspokojona, to reszta niemal na pewno zharmonizuje się w ogólne poczucie szczęścia. Właściwe zaspokojenie tej potrzeby wpływa na zdrowie i pomyślny rozwój całego organizmu człowieka. *Tą potrzebą jest głęboka i prawdziwa miłość do samego siebie, rzeczywista i radosna samoakceptacja, autentyczny szacunek dla siebie, sprawiający wewnętrzną radość z bycia sobą: Jak to dobrze być mną... Jakie to szczęście, że jestem sobą!*

Prawda, że po przeczytaniu tego ostatniego akapitu poruszyły tobą odczucia raczej nieprzyjemne? Jakby coś nie tak?! Nasze uwarunkowania kulturowe powodują, że stajemy się nadwrażliwi na takie właśnie wyznanie własnej miłości. Umysł natychmiast kojarzy je z egoizmem, pychą i samolubstwem. Podejrzewam, że większość z nas nigdy nie przebiła się przez skorupę tego trudnego wyznania oraz nasuwających się z nim podejrzeń i nie dotarła do najważniejszej prawdy ludzkiego życia, jaką jest początek wszelkiej miłości człowieka. Czasami zastanawiam się, na ile boimy się tej prawdy o miłości własnej i szacunku dla samego siebie, a na ile obawiamy się reakcji innych ludzi. Prawdopodobnie ci inni nie zaakceptowałyby jakiegokolwiek przejawu samouwielbienia. Kiedyś, pierwszego dnia zajęć na uniwersytecie, przeprowadziłem ze studentami eksperyment, mający ujawnić ogólne nastawienie do kogoś, kto naprawdę uwierzył w tę prawdę, zaakceptował i pokochał siebie. Przedstawiłem się studentom jako bardzo dobry, życzliwy, wielkoduszny i kochający człowiek. Zapewniłem ich o swojej właściwej inteligencji i powiedziałem, że instynktownie

wyczuwam, iż jestem dobrym, mającym do spełnienia ważne posłannictwo nauczycielem. Staralem się to uczynić w sposób szczerzy, uczciwy i zgodny z prawdą. Niektórzy z moich studentów uśmiechali się niepewnie, zastanawiając się, czyja aby z nich nie żartuję. Inni przesywali mnie wzrokiem, na dnie którego dostrzegłem wahanie: głupi, czy o drogę pyta? Jedna z dziewcząt z miną, jakby chciała zwymiotować, odwróciła się do siedzącej obok koleżanki i niezbyt cicho oznajmiła: „Co za zarozumiałość!” Po tak obszernym przedstawieniu się jako nauczyciel, o jakim zawsze marzyli i nie wierzyli, że go kiedykolwiek spotkają, przystąpiłem do prezentacji materiału wykładu. Dopiero po następnych zajęciach wytłumaczyłem studentom istotę mojego eksperymentu. Chociaż nie jestem zupełnie przekonany, czy wszyscy uwierzyli w moje wyjaśnienia. Poprosiłem ich, by odtworzyli sobie własne emocjonalne reakcje na to, co wówczas mówiłem o sobie. „Czy sprawiło wam przyjemność to, że mogłem tak otwarcie przyznać się do szacunku dla samego siebie i publicznie go potwierdzić. Czy potrafilibyście, podobnie jak ja, odczuć zadowolenie z tego, że jesteście sobą. A może to was oburzyło, zrodziło w was jakieś podejrzenia...?” Jednocześnie powiedziałem moim studentom, że ich reakcje świadczą o nich samych, również o ich społeczności, a także o tym, jak reagujemy na wyznanie miłości do samego siebie. Erich Fromm, w swojej książce *Ucieczka od wolności* podkreśla, że egoizm, próżność i zarozumiałość, o co ciągle wzajemnie siebie podejrzewamy, są w istocie przeciwieństwami prawdziwej miłości własnej, samoakceptacji i radości z bycia sobą.

Egoizm nie jest tym samym co miłość własnego „ja”, jest jej dokładnym przeciwieństwem. Egoizm jest rodzajem chciwości. Jak każda chciwość, zawiera w sobie element nienasyceń, wskutek czego nie daje nigdy rzeczywistej satysfakcji. Owa zachłanność, jak otchłań bez dna, wyczerpuje wszystkie siły człowieka, który ciągle pragnie zaspokoić swoje potrzeby, ale nie osiąga satysfakcji.(...) Egoista, chociaż zawsze pochłonięty sobą, jest wiecznie niezadowolony, niespokojny, wiecznie nękany obawą, czy aby dosyć osiągnie i nie zostanie czegoś pozbawiony. Wypełnia go tętniąca zawiść w stosunku do każdego, kto mógłby mieć więcej.(...) Taki typ człowieka w zasadzie nie kocha siebie, a wręcz głęboko siebie nie lubi.(...) Egoizm bierze początek właśnie z braku miłości do samego siebie.(...) Podobnie rzecz się ma z narcyzmem, który jest próbą kompensacji podstawowego braku miłości własnej. Narcyz nie kocha ani innych, ani siebie.

Stajemy tu wobec problemu, który należy rozważyć we własnym zakresie, w ciszy i w spokoju. Jakie naprawdę są nasze uczucia? Dlaczego, gdy słyszę coś miłego o kimś, mówię: Nie mów mu tego, bo to mu może przewrócić w głowie! Dlaczego nie chcę, by inni byli zadowoleni z siebie? Nie chcę, by „to” przewróciło im w głowie? A czym jest to „coś”, co nie ma dotrzeć do świadomości mojego brata czy siostry? Co wobec tego chciałbym, by znajdowało się w ich głowach? Gdy ktoś cieszy się ze swojego sukcesu, dlaczego zarzucam mu wówczas chępliwość? Dlaczego stałem się takim zazdrosnym strażnikiem jego pokory? Dlaczego to mnie aż tak bardzo obchodzi?

A może jest tak, że boję się odpowiedzi na te i podobne pytania, bo mogą mi uświadomić, że nie chcę, by ten ktoś siebie kochał, ponieważ sam nie potrafię pokochać własnej osoby? To można uzasadnić następująco: nastawienie do innych osób jest uwarunkowane tym, jak w ogóle traktuje się samego siebie. Jeżeli człowiek nie potrafi szczerze i otwarcie przyznać się do tego, co jest w nim dobre i wartościowe, to również nie pozwoli innemu przyznać się do tego. W tym miejscu należy się jednak na chwilę zatrzymać, by wspólnie rozważyć całą sprawę bardzo starannie, albowiem w przeciwnym razie można sobie wyrządzić więcej szkody niż pożytku przynieść. Wszystko bierze swój początek i zależy od tego, na ile potrafimy się otworzyć na samych siebie. Skoro tracimy zdolność doceniania własnej wartości i radowania się z bycia sobą, tworzy się w życiu pustka, którą natychmiast wypełniają wszelkie odcienie szarości i smutków.

Gdy wędrujesz przez życie, mój Bracie, Gdziekolwiek zawiedzie Cię losu krok, Patrz zawsze w różny pączek, Lecz nigdy w próżni mrok.

Bertrand Russel powiedział kiedyś: *Człowiek nie może żyć w zgodzie z innymi, dopóki nie nauczy się żyć w zgodzie z samym sobą.* Rabin Joshua Liebman wręcz zalecał taki przekład przykazania miłości, aby brzmiało ono: *Kochaj i wierz w siebie należycie, a będziesz kochał i wierzył w bliźniego swego.* Rzecznik Kliniki Psychiatrycznej Payne - Whitneya w Nowym Jorku powiedział: *Gdyby ludzie szczerze kochali siebie zamiast nienawidzić, gdyby nie gardzili własną słabością, a zechcieli pokochać ją w swoim wnętrzu, mielibyśmy o połowę mniej pracy.*

Współczesna psychoterapia, z jej obecnym entuzjazmem dla analizy transakcyjnej, której podstawowym celem jest poprawianie wewnętrznego samopoczucia, została tak pomyślana, aby pomóc człowiekowi w jednej sprawie: przyjmowaniu łagodnej, życzliwej, pozytywnej i akceptującej postawy wobec samego siebie. Większości ludzi obca jest taka postawa, chociaż ich zewnętrzne zachowania zdają się świadczyć o czymś zupełnie innym. Gdyby te pozorne postawy traktować dosłownie, można by wyciągnąć błędny wniosek, sugerujący że ludzie ci rzeczywiście rozumieją miłość własną. Zewnętrznie jesteśmy skłonni atakować i obwiniać innych, równocześnie usprawiedliwiając siebie. Jednakże gdzieś głęboko w naszych wnętrzach, w sferach świadomości, których wolimy nie badać ani nie przyglądać się im z bliska, sprawy mają się wręcz przeciwnie. Owszem, wydajemy na innych wyrok, ale łagodny i w dodatku w zawieszeniu, podczas gdy siebie osądzamy natychmiast i to surowo. Psychiatra Kliniki Zdrowia Psychicznego z Wydziału Medycznego Uniwersytetu Południowej Karoliny powiedział, że *najważniejsze jest pomóc pacjentom odnaleźć w nich to co dobre. To niezawodny sposób: gdy choć trochę zaczynają siebie samych lubić, jednocześnie powracają do zdrowia.*

Dr. Robert H. Felix, jeden z dyrektorów Państwowego Instytutu Psychologii, określił taką zdrową miłość i akceptację siebie jako ... *poczucie własnej godności, poczucie że jest się częścią całości, że jest się wartościowym. Tenże dr Felix stwierdził: Musimy nauczyć się z rozumieniem bronić własnego ja. Muszę nauczyć się cieszyć z tego, że jestem sobą. Nie mogę chcieć być kimkolwiek innym. Powinienem być tylko sobą.*

Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że początkiem wszelkiego szczęścia i rozwoju jest zrozumienie miłości własnej i zabieganie o jej osiągnięcie. Wreszcie na zakończenie tych rozważań zacytujmy wielkiego psychiatrę Carla G. Junga z jego książki zatytułowanej *Współczesny człowiek na tropach duszy*:

Być może zabrzmiało to prosto, lecz rzeczy proste są zawsze najtrudniejsze. We współczesnym świecie trzeba najwyższej dyscypliny aby zachować prostotę, a akceptacja samego siebie jest istotą tego moralnego problemu oraz streszczeniem całego sposobu patrzenia na życie. To, że karmię głodnego, że wybaczam zniewagę, że kocham mojego nieprzyjaciela w imię Chrystusa - to wszystko niewątpliwie są wielkie cnoty. Co czynię najmniejszemu z braci moich - Chrystusowi czynię. A gdybym tak odkrył, że ten najmniejszy spośród nich wszystkich, najuboższy z żebraków, najzuchwalszy ze wszystkich grzeszników, nawet najgorszy mój wróg we własnej osobie - że oni wszyscy są w moim wnętrzu, że to właśnie ja sam potrzebuję jałmużny własnej życzliwości, że sam jestem wrogiem, którego powinno się kochać - cóż wtedy? ...

Nerwica jest wewnętrznym rozszczepieniem - stanem wojny z samym sobą. Wszystko co nasila to rozdwojenie - pogarsza stan pacjenta, wszystko co temu zapobiega - prowadzi do jego uzdrowienia.

Właśnie to, do czego najtrudniej nam się przyznać, stanowi największą potrzebę - potrzebę prawdziwej miłości i uznania siebie. Brak wiary i nienawiść do samego siebie, niczym rak spustoszyły nasze człowieczeństwo, zniszczyły i wypaczyły związki między ludźmi, a także wzajemne zaufanie do siebie. Jestem pewien, że zarówno zło moralne, a także nerwice, wpływają z tego samego źródła: braku prawdziwej miłości własnej.

4. Przyczyny naszych kłopotów

Wszystko zaczyna się w dwóch pierwszych, najważniejszych latach życia. Dziecko wkracza w świat, niczym żywe pytanie poszukujące odpowiedzi: Kim jestem? Co jestem wart? Na czym polega życie? Kim powinienem być i co czynić? Informacje na te pytania nadchodzą dość wcześnie. Jeżeli dziecko otrzymuje obfitość uczuć, pieśczęt, pocałunków, uśmiechu i ciepła, to słyszy optymistyczne i radosne odpowiedzi na swoje pytania. Powoli przesączają się one do jego małego serca i pozostaną w nim na zawsze. Zaczyna pojmować to, czego zrozumienia potrzebuje najbardziej: Można mnie pokochać. Nie muszę być nikim innym, jak tylko sobą. Jestem wartością samą w sobie.

Jeżeli jednak rodzice, a szczególnie matka, z którą dziecko nawiązuje najsilniejszy kontakt, nie potrafią lub nie chcą okazać swego uczucia, jeśli są chłodni i rzeczowi, jeśli denerwują ich nocne potrzeby dziecka, zmienianie pieluch - będzie ono te fakty przyjmować na swój własny sposób. Takie bez słów wyrażane rozdrażnienie, niezadowolenie czy wręcz gniew, na stałe zapiszą się w jego małej duszy. Dziecko w jakiś sposób wyczuwa, że jest powodem kłopotliwych sytuacji. Co gorsze, koduje w sobie nie tylko te informacje, ale także swoje własne reakcje uczuciowe w postaci obawy, zdenerwowania i niepewności. Będą się one w nim odtwarzać przez resztę życia.

Później, gdy dziecko zaczyna już mówić i rozumieć to co słyszy, jego odczuwanie siebie i własnej wartości jest realizowane poprzez kontakt słowny. Jeżeli usłyszy dużo ciepłych słów: kocham cię... mój skarbie kochany... dobry chłopczyk... moja kochana, malutka córeczka... itp., dziecko dowiadyuje się, że jest dobre i można je pokochać. Rozwinie się w nim poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości, które do końca życia usposabiać go będzie przyjaźnie do innych ludzi. Otaczająca zewsząd miłość i ciepło uczynią go ufnym i otwartym wobec innych. Jednakże wiele dzieci, w większym lub mniejszym stopniu, otrzymuje od rodziców zupełnie inne informacje. Owszem, oferuje się im miłość, ale w jakimś sensie jest to zawsze „miłość warunkowa”. Już w pierwszym kontakcie z mową i słowami, dziecko natyka się na warunki rodzicielskiej miłości: jeżeli będziesz grzeczny... jeżeli zjesz obiad... jeżeli będziesz taki jak twój brat czy siostrzyczka... itd. Na etapie rozwoju dziecko wypełnia te warunki. Rosnąc, słyszy nowy zestaw zastrzeżeń, które trzeba spełnić, aby być kochanym: jeżeli pomożesz w domu... jeżeli się nie pobrudzisz... jeżeli będziesz się dobrze uczył... itp. Jakikolwiek byłyby to warunki, w dziecku utwierdza się istota tych relacji - po prostu istnieje „taryfa opłat za miłość”, za pośrednictwem której, jeśli chce się być kochanym, trzeba się wkupić. W dziecku dojrzeewa opinia, że jego wartość nie tkwi w nim samym, lecz gdzieś poza nim, w jego wyglądzie, działaniu, kreowaniu jakiejś roli, bądź czynieniu czegoś, czego inni od niego oczekują.

Rodzice mają skłonność do używania tego rodzaju wpływów, niczym przycisków na pulpicie sterującym: uśmiech lub grymas niezadowolenia, ciepło lub oziębłość, pochwała lub milczenie. Dziś nazwalibyśmy to „modyfikacją zachowania”. Pożądany sposób zachowania uzyskiwany jest przez dostarczanie nagród za podporządkowanie się i kar za niepowodzenia. Cena, jaką dziecko płaci za taką terapię, może okazać się katastrofalna wobec jego stosunku do samego siebie i zdolności wykształcenia miłości własnej. Dziecko, które uczyło się ze względu na dawanie i odbieranie mu miłości, szybko dochodzi do wniosku, iż jego jedyna wartość leży w zdolności zaspokajania potrzeb i życzeń innych ludzi. W żadnym sensie nie żyje dla siebie, lecz zawsze dla innych.

Najczęstszymi wymaganiami, stawianymi przez taką warunkową rodzicielską miłość, są usłużność, współpraca, konformizm, naśladowanie czegoś, dawanie z siebie wszystko, by spełnić obcą prośbę, sukcesy, ciężka praca, niestwarzanie kłopotów, przynoszenie dumy rodzicom itd. Jeśli podsumujemy te wszystkie warunki, okaże się, że przerastają one ludzkie siły. Wobec nich człowiek może tylko przegrać, a w następstwie pozbawionym zostać miłości. To znaczy, że nie zdołał się wkupić w czyjąś miłość. Skutkiem tego może być

zniechęcenie samego siebie. A to jest już początek smutnego życia, pełnego samoagresji. Erich Fromm, w swojej pracy *O sztuce miłości*, pisze:

Fakt, że jest się kochanym z powodu własnych zalet, dlatego że się na miłość zasługuje, zawsze budzi wątpliwości: a może nie zadowoliliem tej osoby, o której miłość zabiegam; a może to, a może tamto - zawsze istnieje obawa, że miłość się rozwieje. Co więcej, taka zasłużona miłość łatwo pozostawia gorzkie uczucie, że nie jest się kochanym dla samego siebie, ale jedynie dlatego, że to sprawia przyjemność, że ostatecznie, gdy dobrze się sprawie przyjrzeć, to w ogóle nie jest się kochanym, a tylko używanym.
Przystosowania do smutnej rzeczywistości

5. Przystosowania do smutnej rzeczywistości

Organizm ludzki posiada olbrzymie możliwości przystosowania się do najróżniejszych sytuacji. Potrafi kompensować i regenerować to, co utracił. Im dziecko mniej otrzyma zapewnień o swojej wartości, o tym że jest kochane, tym aktywniej - kompensując sobie ten brak - zacznie poszukiwania takich sposobów działania i reagowania, które zaoszczędzą mu bólu i wypełnią wytworzoną pustkę. Jedne będą miały na celu omijanie dalszych przykrości, inne będą zmierzały do sprowokowania i zdobycia miłości.

Poniżej przedstawiam krótki i niepełny przegląd takich sposobów zachowywania się ludzi, którzy nie nauczyli się kochać i szanować siebie. Stopień ich nasilenia, to znaczy jak bardzo odbijają się one na życiu, będzie zawsze tym większy, im mniej człowiek zazna miłości własnej i doceni sam siebie.

Chępliwość i przechwałki. Chępliwość, to schlebianie samemu sobie w celu pozyskania uznania i poczucia własnej wartości, zarówno w swoich jak i w cudzych oczach. Często można zaobserwować nieszczęsnego fanfaroną, który nie tylko innych stara się przekonać o swoich zdolnościach i zaletach, ale również samego siebie. Przeważnie jest traktowany bezceremonialnie, sprowadzony na ziemię do właściwego mu poziomu. Spotyka go wówczas przykra porażka, a ponieważ człowiek taki, po upewnieniu, że kochać i szanować można te cechy, których on nie posiada, by wkupić się w czyjeś łaski, nadal reklamuje swoje - przez siebie wykreowane -dobre strony.

Postawa krytyczna. Osoba niekochająca siebie może przystosować się do własnej sytuacji krytykując innych i przyjmując przy tym postawę kogoś, kto zawsze i wszędzie wszystko wie, by każdemu wytknąć braki. W gruncie rzeczy oskarża samego siebie, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy. Jego krytycyzm oparty jest na projekcji tego, co sądzi o samym sobie i przenosi to na innych ludzi. Czyni tak dlatego, ponieważ zniechęcenie własnych wad, w rezultacie także samego siebie, byłoby zbyt bolesne. Właśnie dlatego swoje negatywne cechy przenosi na innych, by później móc je zaatakować.

Racjonalizacja. Człowiek pozbawiony miłości własnej, jedyną wartość jaką pragnie sobą zaprezentować, opiera na zdolności zaspokajania cudzych potrzeb. Ponieważ nie potrafi spełnić tego, czego się od niego oczekuje, zaczyna się usprawiedliwiać, racjonalizując swoje niepowodzenie. Nie przyznaje się do pomyłki, ani nie ujawnia swoich braków, nie pozwala sobie na to, by zostać pokonanym w dyskusji, by ktoś zarzucił mu posiadanie fałszywych informacji. Wszystko po to, żeby nie utracić swojej wartości i domniemanego prawa do szacunku.

Perfekcjonizm. Perfekcjonista, wszystko czego się uchwyci, wykonuje z dokładnością nader drobiazgową. Spełnienie cudzych wymagań ma dla niego znaczenie rozstrzygające, bowiem to one są warunkiem jego uznania i miłości, a on na taki warunek musi się przecież zgodzić.

Jego życie jest nieustającym egzaminem, niekończącą się próbą sił. Wiecznie stara się kupić swoją wartość, zaspokajając oczekiwania tych, którzy mogą go uznaniem obdarzyć lub je odrzucić.

Nieśmiałość. Człowiek nieśmiały, kiedy przekonał się, iż inni akceptują go tylko pod pewnymi warunkami, reaguje na swoje otoczenie z obawą. Boi się krytycyzmu i tego, jak zostanie oceniony, żyjąc w ciągłym niepokoju czy przypadkiem nie zostanie odepchnięty. Aby uniknąć tego nieustannego ryzyka, otacza się murem, chroni za maską nieśmiałości, wymykając się spod cudzych ocen. W pewnych sytuacjach, gdy nie jest pewien, czuje się bardzo zawstydzony i wówczas wycofuje się. Jest to rodzaj psychologicznej izolacji w obliczu ewentualności porażki. Dla nieśmiałego sytuacja taka jest bardzo uciążliwa, bowiem wartość jego osoby w każdej chwili może zostać podważona.

Zaniżanie własnej wartości. Jedną z możliwości przystosowania się do bolesnego stanu pustki jest roztoczenie przed ludźmi na tyle przygnębiającego obrazu własnego położenia, by inni nie oczekiwali zbyt wiele oraz żeby powstrzymywali się od krytycznych uwag, a nawet poczuli coś w rodzaju współczucia lub sympatii. Postać biednej „ofiary losu” nie może nikomu zagrażać, więc traktowanie jej w sposób życzliwy zawiera próbę wspierania takiej osoby otuchą.

Gniew. Osoba dotknięta poczuciem bez wartości, z początku tylko nienawidzi swojej nieudolności, powodującej wewnętrzną pustkę. Jednak szybko znienawidzi siebie. Obracając złość przeciwko sobie, człowiek taki staje się przygnębiony i pełen wątpliwości. Znacznie mniej bolesne jest wyładowanie gniewu na innych, choćby w postaci napadów złego humoru.

Posłuszeństwo. Inaczej rekompensuje sobie brak prawdziwego szacunku osoba pokorna, przestrzegająca wszelkie przepisy, prawa i zasady z mechaniczną wręcz dokładnością. Posłuszny po prostu wie, że taka uległość jest opłacalna, bo zapewnia uśmiech czy uścisk dłoni. Niekiedy stara się być w porządku ze wszystkim i wszystkimi do granic absurdu. Postępując w ten sposób czuje się bezpieczny, liczy na to, że ominie go wszelka krytyka, ponieważ może się zasłonić przestrzeganymi przez siebie przepisami i regułami. Jednocześnie stara się ciągle pozyskać cudzą aprobatę.

Ucieczka w samotność. Gdy czuje się zagrożony, unika innych, bo tak jest bezpieczniej. Inni ludzie mogą zaledwie dostrzec to, że takiego uciekiniera nie można kochać. A nuż zaczną znowu po starym coś narzucać, stawiać warunki uznania i miłości. Prościej zwyczajnie zrobić unik przed tą wyczerpującą grą i pozostać samotnym. Pozornie człowiek taki jest nawet towarzyski, ale w głębi duszy pozostaje sam.

Mieć zamiast być. W pewnym sensie nam wszystkim się wydaje, że to co zrobimy zdoła zastąpić to, czym nie potrafimy być. Kusi nas żądza dokonania „wielkich czynów”, chęć stworzenia bądź posiadania czegoś wspaniałego, acz własnego, wszystko w przekonaniu, że to coś zwróci uwagę całego świata i zdobędzie uznanie. Dla wielu ludzi, pochwyconych w sidła takich zamierzeń, osiągnięcia i posiadane rzeczy wydają się być przedłużeniem ich samych, bo potrzebują tego, co zdołałoby podnieść ich własną wartość.

Maski, role, pozory. Człowiek, którego kochano jedynie miłością warunkową, nie potrafi znieść żadnych silniej krytykujących go opinii, ani działań czy wypowiedzi dotyczących jego osoby. Tym go kiedyś zraniono i nie chce już więcej ryzykować. Taka krytyka może podkopać całą jego rację bytu. Woli więc schronić się za maską, rolę, pozorując swego

rodzaju przedstawienie o sobie. Jeżeli ludzie skrytykują taką grę, zawsze może ją zmienić. Gdyby natomiast skrytykowali jego własną osobę lub czyny - mogliby go zniszczyć.

Naśladownictwo. Człowiek całkowicie niezadowolony z siebie, który czuje się kompletnie bezwartościowy, ma skłonność do utożsamiania się z kimś innym, najchętniej z kimś podziwianym przez wszystkich. Przypomina to trochę zachowanie małego chłopca, nabierającego manier gwiazdora sportowego, czy dziewczynki, udającej postępowanie znanej aktorki. Oboje zapożyczają, a następnie odtwarzają przymioty i zdolności, których nie posiadają. To tylko pozór, chociaż pocieszający.

Przytakiwanie. Jedną z najsmutniejszych form przystosowania jest odgrywanie osoby dla wszystkich zawsze uprzejmej. Cokolwiek powiedzą, zawsze się zgadza. Wszystko dlatego, by zdobyć chociaż trochę uznania i aprobaty. W rzeczywistości człowiek taki nie jest szczery, jest tylko smutny zgadzając się na kompromis. Woli absolutnie pogodzić się ze wszystkim, niż pozostać kompletnie samotnym.

Cynizm i podejrzliwość. Są jeszcze tacy, którzy nie dostrzegają w sobie żadnej wartości, więc nie należy się dziwić, że nie ufają sobie. Cynik, wierząc ślepo, że wszyscy są jemu podobni, przenosi swoją własną nieufność na innych. Nikomu nie wierzy i nikomu nie ufa.

Bojaźliwość. W przeciwieństwie do nieśmiałości, która uzewnętrznia się w kontaktach z ludźmi, bojaźliwość dotyczy zamierzeń, jest niechęcią podejmowania ryzyka jakichkolwiek przedsięwzięć, projektów czy planów. Człowiek nie dostrzegający własnej wartości boi się kochać i być kochanym w obawie przed niepowodzeniami, które mogą spowodować odrzucenie go przez otoczenie. Boi się podjąć jakiegokolwiek próby znaczących dokonań. Prawdę mówiąc, jego obawa eliminuje go ze sporego fragmentu rzeczywistości. Ponieważ mógłby się pomylić, nie próbuje niczego nowego. Nie odkrywa własnego, "ja", by nie popełnić błędu lub spotkać się z odmiennym zdaniem kogoś innego. Obawia się kontaktów z ludźmi, a nuż go nie polubią?

6. Podsumowanie

Przychodząc na świat, człowiek przynosi ze sobą swoją unikalną i bezwarunkową wartość. Każdy z nas od urodzenia jest tajemnicą, niepowtarzalną w całym biegu ludzkiej historii, stworzoną na wzór i podobieństwo Boga. Jednakże wiedzę o sobie poznajemy za pośrednictwem obrazu, będącego naszym odbiciem w oczach innych ludzi. Podstawowy posag samoakceptacji w głównej mierze otrzymujemy od rodziców. Jeżeli kochali nas miłością warunkową - a niemal każdy w mniejszym lub większym stopniu tego doświadczył - to znaczy, jeżeli ich miłość nie opierała się na tym, czym byliśmy, a tylko warunkowała spełnianie, to nie wiedzieliśmy, że nasza wartość leży gdzieś poza nami. Taka relacja uczuć nie stwarza podstaw poznania prawdziwej miłości do siebie, szacunku dla samego siebie, ani do samoakceptacji. I jak tu cieszyć się z takiego bycia sobą?!

Świadomi, że trzeba sobie zasłużyć na miłość, spełnić określone warunki, nieomal zdawać ciągle egzaminy - czujemy się jak człowiek przegrany. Przy kolejnym niepowodzeniu rodzi się wewnętrzny konflikt, powstają obawy, frustracje, a w końcu - swego rodzaju nienawiść do siebie. A potem spędzając resztę życia, próbujemy uciec od tego bólu w jeden z powyżej opisanych sposobów lub przybieramy takie oblicze, które zadowala innych, a nam zapewnia akceptację. Machamy ręką na bycie sobą i stajemy się kimś innym, kogo niby warto poznać i pokochać.

7. Co to znaczy kochać siebie?

Kiedy byłem jeszcze młody i pełen zapału, powiedziałem pewnemu starszemu i mądrzejszemu ode mnie człowiekowi, że całe moje życie i wszystkie siły chcę poświęcić kochaniu innych. On zaś łagodnie zapytał, czy mam zamiar z równą determinacją kochać siebie. Odparłem, że kochanie innych nie pozwoli mi na to, po prostu zabraknie mi czasu. Było to bardzo wzniosłe oświadczenie. Mój starszy i roztropniejszy przyjaciel zamyślił się, potem przyglądał mi się i w końcu rzekł: „Obrałeś samobójczą drogę”. Ja na to z entuzjazmem: „Ale jakże piękna to droga” Lecz to on miał rację. Po latach pojąłem to, co on zrozumiał już wówczas: prawdziwa miłość do innych wyrasta z prawdziwej miłości do samego siebie.

Aby pojąć, co znaczy kochać samego siebie, należy najpierw zapytać, co znaczy kochać drugą osobę. W tym rozdziale chciałbym dotrzeć do głębszych znaczeń i konsekwencji miłości. Na razie powiedzmy sobie tylko, że uczucie to polega co najmniej na trzech sprawach:

1. Miłość szanuje i utwierdza bezwarunkową i unikalną wartość osoby kochanej.
2. Miłość uznaje i próbuje wypełnić potrzeby osoby kochanej.
3. Miłość przebacza i zapomina niepowodzenia osoby kochanej.

Jeżeli nam się nakazuje, abyśmy „kochali bliźniego swego jak siebie samego”, to najprostszą implikacją tego przykazania jest następujący wniosek: cokolwiek czynilibyśmy naszemu bliźniemu, w pierwszej kolejności powinniśmy uczynić to sobie. Innymi słowy - musisz obie osoby traktować jednakowo. Musisz kochać dwoje ludzi: siebie i swego bliźniego. Nie możesz kochać tylko jednego z nich.

Chcąc zrozumieć, jak to wygląda w praktyce, wyobraź sobie, że jesteś osobą obcą, którą musisz naprawdę kochać. Stań obok i z pewnego oddalenia zapytaj siebie: czy rzeczywiście próbowałeś dostrzec i utwierdzić jego (twoją) bezwarunkową i niepowtarzalną wartość? Czy naprawdę liczysz się z jego (twoimi) potrzebami i czy starasz się je zaspokoić? Czy naprawdę mu (sobie) przebaczyłeś jego słabości i błędy? Rozważ to, czy myślisz o nim równie dobrze i życzliwie, jak o tych ludziach w twoim życiu, których kochasz najbardziej? Czy dajesz mu tyle samo ciepła i zrozumienia, co im?

Na zakończenie - jeden przykład. Powiedzmy, że ktoś prosi cię o przysługę. Miłość bezwzględnie nakazuje ci, abyś spełnił potrzebę przyjaciela, ale jest jeszcze ktoś inny, kogo musisz wysłuchać z uwagą: ty sam. Popatrzmy więc na twoje potrzeby. Jedną z podstawowych jest potrzeba wychodzenia ku innym ludziom z miłością. Na to, aby być kochanym, istnieje tylko jeden sposób: po prostu kochać innych. Jedynymi naprawdę szczęśliwymi ludźmi są ci, którzy znaleźli kogoś, kogo można kochać i do kogo można należeć. Możesz jednakże mieć i inne potrzeby, które trzeba rozważyć. Na przykład potrzeba odpoczynku, albo musisz wykonać jakieś pilne obowiązki itd. I może się tak złożyć, że przemyślawszy to wszystko, będziesz musiał odmówić prośbie przyjaciela.

To wszystko, co dotychczas wam przekazałem, nie jest zamykaniem się w sobie, ani narcyzmem. Jest to po prostu opis zrównoważonej miłości, otaczającej jednakową troską siebie i bliźniego. Owszem, ta równowaga może zostać zachwiana, gdy całe zainteresowanie będzie się skupiało wokół własnej osoby, lub też zostanie przesunięte ku bliźniemu. Jednak żadna z tych krańcowych postaw nie jest w stanie zapewnić człowieczeństwa. Żadna nie jest prawdziwą miłością.

8. Ewangelia Glassera

Obojętnie, czy tę podstawową ludzką potrzebę nazwiemy miłością własną, szacunkiem dla siebie, czy radością bycia sobą (każde z tych określeń wydaje się ukazywać inne oblicze problemu), jedno jest pewne - potrzeba ta nie może być zniweczona bez ogólnego rozkładu całej osobowości. Dr William Glasser, autor pracy *Reality Therapy*, jeden z czołowych, bardziej nowatorskich psychiatrów naszych czasów, przedstawił dwa podstawowe założenia, dotyczące tego problemu. Jestem przekonany, że ma rację.

Pierwszym założeniem jest, że wszelkie zaburzenia psychiczne, od najłżejszych nerwic po najgłębsze psychozy, są objawami braku podstawowej dla człowieka potrzeby poczucia osobowości. Zaawansowanie i czas trwania tych objawów (fobie, kompleksy winy, paranoje itd.) są tylko wskaźnikami zaawansowania i czasu trwania braku szacunku dla siebie.

Druga przesłanka Glassera zakłada, że zasadniczym czynnikiem, określającym całe zachowanie człowieka, jest jego samowyoobrażenie o sobie. Prawdziwy i rzeczywisty szacunek dla siebie jest podstawowym elementem zdrowia ludzkiej osobowości. Działania człowieka, szczególnie w stosunku do innych, zależą od tego, co on myśli o sobie i jak siebie odbiera. Teoretycznie założenia te należy uznać za słuszne, podobnie jak i zasadę o konieczności samoakceptacji. Jednakże w ferworze życia codziennego, praktyczne ich zastosowanie nie jest łatwe, wręcz graniczące z bohaterstwem. Owszem, z łatwością mogę rozważyć twoje nieznośne zachowanie się, szukając ukrytych korzeni twojej bezskutecznej walki o samoakceptację, lecz tylko do chwili gdy mnie zranisz. Wtedy zaczną boleć moje własne rany psychologiczne i przestanę myśleć o tobie i twoich potrzebach. Wtedy już nawet nie próbuję cię zrozumieć, w zamian mam ochotę cię osądzić, a nawet ukarać. Muszę ci o tym powiedzieć. To bardzo ważne i chcę, żebyś o tym wiedział. Tak, chcę ci zaproponować miłość bezwarunkową. Na pewno wiem, że jej potrzebujesz, więc chcę ci ją ofiarować, byś mógł korzystać z pełni życia. Lecz niestety, nie jestem w stanie tego uczynić. Nie potrafię dać bezwarunkowej miłości, która ci jest niezbędna. Moje własne potrzeby są nazbyt przyziemne, ograniczają mnie i paraliżują. Mogę ci tylko powiedzieć, że zrobię wszystko, co w mojej mocy. Mogę poprosić, abyś był wobec mnie cierpliwy.

Powinieneś zrozumieć, że naprawdę wiem czego ci potrzeba, nawet jeśli nie mogę ci tego dać. Przeszkodą są moje własne ograniczenia i słabości, jednakże wiem, iż największym moim wkładem w twoje życie jest pomóc ci uświadomić swoją miłość, byś lepiej i delikatniej myślał o sobie, spokojniej akceptował własne ograniczenia, widząc w perspektywie całą niepowtarzalną wartość twojej osoby. Aby dać ci to wszystko, sam musiałbym korzystać z pełni życia, której przecież nie posiadam. Dlatego nie mogę się przebić do ciebie. Sam ledwie żyję na krawędzi akceptacji, trzymając się jej kurczowo z największym wysiłkiem. Ale spróbuję, obiecać mogę niemało. Spróbuję sobą odzwierciedlać twoją unikalną i niepowtarzalną wartość. Postaram się być lustrem twojej dobroci i piękna. A także odczytać cię, nie z warg lecz z serca. Zawsze będę się starał cię zrozumieć, a nie osądzać. I nigdy nie doprowadzę do tego, żebyś musiał kupować moją miłość, dostosowując się do moich wymagań. Więc nie pytaj mnie d l a c z e g o cię kocham. Na takie pytanie odpowie ci tylko miłość warunkowa. Nie dlatego cię kocham, że wyglądasz tak a nie inaczej, że czynisz to lub owo, ani że posiadasz takie a nie inne cnoty. Pytaj raczej: „Czy mnie kochasz”? C z y , nie d l a c z e g o ! Wówczas będę ci mógł powiedzieć: „Tak, o tak”!

9. Możliwości ucieczki

Założyliśmy, że istota ludzka będzie tym szczęśliwsza, im bardziej uwierzy i doceni siebie. Byłoby cudownie, gdybyśmy w tej sprawie mogli podjąć ostateczną i niepodważalną decyzję. Taka pewność siebie uwolniłaby nas od tych wszystkich pasożytniczych uczuć, które pozbawiają owych wspomnianych już wcześniej dziewięćdziesięciu procent sił życiowych. Jest to oczywiście jednak niemożliwe. Nie potrafimy tego uczynić sami. Ja potrzebuję twojej

miłości, a ty potrzebujesz mojej. Muszę widzieć odbicie własnej wartości i piękna w twoich oczach, w brzmieniu twojego głosu, w dotyku dłoni. A i ty potrzebujesz widoku swojej wartości, odbijającej się we mnie. Razem mamy szansę, lecz samotni i z osobna skazani jesteśmy na klęskę.

Człowiek bez poczucia własnej wartości odczuwa tylko ból, który rani nieprzerwanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wiadomo, że uśmierzyć można jedynie taki ból, który sam kiedyś się skończy, jak ból głowy czy oparzonej dłoni. W końcu sam przejdzie. Lecz jak uśmierzyć ból pustki, ból z samego wnętrza naszej istoty i egzystencji? Kiedyż on przeminie? Dalszą komplikacją tego najbardziej podstawowego ze wszystkich ludzkich problemów jest fakt, że miłości doznawanej od innych osób nie możemy sobie nagromadzić, niczym pieniędzy w banku. Poczucie własnej wartości narasta i opada. Nie możemy sięgnąć do wczorajszych źródeł otuchy i czerpać z nich do końca życia. Ze strony innych ludzi musi istnieć stały dopływ ponawianych zapewnień o tym, że jesteśmy kochani. Gdy znajdziemy się bez miłości i bez znajomości własnej wartości, zaczynamy odczuwać w sobie pustkę, stajemy się bankrutami. To boli, nawet bardzo. Jesteśmy świadomi swoich zranień, ale ten ból, w przeciwieństwie do wielu innych, nie informuje co z nim dalej począć. Po dotknięciu czegoś gorącego, ból każe szybko cofnąć rękę. Lecz ból nienawiści do siebie i własnej jałowości jest bardziej rozległy, trudny do zrozumienia i wytłumaczenia. Bólu tego nie wyjaśniają żadne instrukcje.

W tej sytuacji przewaga ludzi szuka ulgi w rozrywce, żyjąc na wzór natrętów z TV, inni zatapiają się w swojej pracy. Rozrywka nie jest rozwiązaniem. Przynosi tylko chwilową ulgę, jest zaledwie próbą pozbycia się bólu.

Ludzie, którzy nie zdołali odnaleźć w swym wnętrzu spokoju i zadowolenia, zazwyczaj zwracają się ku jednej z czterech, raczej niezmiennych alternatyw. Szkicując je, dr. Glasser podkreślił, że każda z nich jest próbą ucieczki od bólu, spowodowanego poczuciem wewnętrznej katastrofy. Wybór jednej z nich uzależniony jest od tego, na ile potrafimy dostrzec w sobie różnice wartości.

1. Przygnębienie. Skoro w ujęciu psychologicznym przygnębienie jest emocjonalnym stanem chorobliwego zniechęcenia i smutku - od łagodnej niechęci aż po skrajną rozpacz - może więc jest ono czymś, co zastępuje cierpienie. Gdy ÓW wewnętrzny motor psychologiczny człowieka wpada w niebezpieczne drżenie bólu - przygnębienie spełnia wówczas rolę biegu jałowego, jest środkiem zwalniającym obroty silnika. Chroni go przed rozsypaniem się. Depresja ratuje człowieka od agonii z bólu, broni przed zmiażdżeniem przez nierozwiązalną sytuację życiową.

Nie ma więc sensu radzić ludziom, którzy schronili się w taką alternatywę, aby trzymali „głowę do góry”. Choćby podświadomie odrzucają taką radę, bo skoro ulegli przygnębieniu i dotąd nie odkryli własnej wartości, zostaliby ponownie wepchnięci w bolesną nicość, z której to właśnie uciekli w przygnębienie. Ono było odwrotem od rozpacz, schronieniem przed miażdżącą świadomością swojej bez wartości.

Przykładem może być dramat mężczyzny, o którym głośno było w wielu gazetach. Młody mąż i ojciec, lecąc własnym samolotem z rodziną na wakacje pomylił kurs, wskutek czego się rozbił. Był jedynym, który z katastrofy wyszedł cało. Pozostałe osoby zginęły. Człowiek ten wszystkim członkom rodziny zorganizował pogrzeby, pochował swoich bliskich, a potem najspokojniej w świecie popełnił samobójstwo. Jego przyjaciele twierdzili, że nie okazywał żadnych oznak depresji. Był opanowany i w trudnych chwilach trzymał się mocno.

Prawdopodobnie, gdyby był głęboko przygnębiony nie popełniłby samobójstwa.

W przeciwieństwie do powszechnych opinii, ludzie okrutnie przygnębieni nie mają samobójczych skłonności. Depresja łagodzi bowiem emocje wiodące do samozagłady.

2. Złość i aspołeczne zachowanie. Innym rozwiązaniem jest gniew. Wybrawszy tę alternatywę, wyładowujemy na otoczeniu swe gorzkie poczucie niepowodzenia i frustracji, towarzyszące świadomości o braku własnej wartości osobowej. Złość niemal zawsze jest rezultatem jakiejś głębszej obawy i ukrywanej niepewności. Gdy jesteśmy nieszczęśliwi, możemy również podjąć próbę uwolnienia się od tego bólu poprzez aspołeczne zachowanie. Silny ból psychiczny może nawet popchnąć do zabójstwa lub stać się przyczyną przykrych następstw, uprzykrzających życie innym. Podobnie jak przygnębienie, wyładowywanie się w gniewie ma również na celu uwolnienie człowieka od głębokiego bólu, wywołanego brakiem poczucia wartości własnej osoby. Złośliwe i obelżywe zachowanie jest sposobem wyrażania skrytej frustracji, obawy oraz braku samoakceptacji. Technika „wyładowywania się” jest często stosowana w psychoterapii. Pobudza się pacjenta drażnieniem, by w kontrolowanych warunkach i w sposób kontrolowany wyrzucił z siebie swoje tłamszone uczucia.

3. Obłąd. Gdy wszelkie poszukiwania miłości i własnej wartości w świecie realnym kończą się niepowodzeniem, człowiek często próbuje - zamiast siebie - zmienić świat. Tworzy sobie nadrealny świat własnego wnętrza, by się w nim schronić. To obłąd, charakteryzujący się utratą kontaktu z rzeczywistością. Stan taki, zwany schizofrenią, może być uważany nie za chorobę samą w sobie, lecz jako podświadome dostosowanie sposobu myślenia, czucia i działania celem stworzenia nowego świata, w którym jego twórca nie będzie już musiał się borykać z problemami swojego fiaska. W tym znaczeniu obłąd jest wyborem, bardzo podobnym do tego, co robią małe dzieci, w chwilach zawodu uciekające w świat swojej wyobraźni. Obłąd jest więc zarówno wyborem jak i ucieczką, uwolnieniem od wielce niewygodnej rzeczywistości.

4. Choroba organiczna. Dr. Glasser, jak i większość lekarzy twierdzi, że najczęściej wybieraną spośród wszystkich ucieczek jest choroba somatyczna. Po prostu ból psychologiczny odzwierciedla się wówczas w objawach fizycznych, które zwykle są łatwiejsze do zniesienia. Wiele chorób, dawniej uważanych za organiczne, coraz częściej uznaje się za tzw. choroby psychosomatyczne, bo okazuje się, iż w ich rozwoju olbrzymią rolę odgrywają czynniki psychologiczne. Łatwiej znieść chorobę somatyczną, niż brak własnej wartości, niosący ze sobą poczucie winy i wstydu. Prościej wmówić sobie, że mam wrzód, niż przyznać, że jestem nikim. Odmianą tej samej alternatywy jest prawdopodobnie również powrót w dzieciństwo. Gdy byliśmy dziećmi, więcej współczucia wywoływały nasze fizyczne bóle i choroby, niż wewnętrzne nieszczęścia. Zdarte kolano zyskiwało więcej troskliwej uwagi, niż zraniona dusza. W wielu opracowaniach przyjmuje się, że około dziewięćdziesiąt pięć procent wszystkich chorób somatycznych wywołanych jest czynnikami psychologicznymi. Mogą się one przyczyniać do powstania tak „obiektywnych” schorzeń, jak zakażenia wirusowe czy bakteryjne. Napięcia i frustracje osłabiają odporność organizmu, otwierają drzwi chorobie. Bez wątpienia ważną rolę odgrywa tu także autosugestia. Łatwiej jest - o czym już wspominałem - przyznać się do bólu fizycznego, niż do własnej nicości. Dr. Glasser opowiedział ciekawą historię pewnego pacjenta, którego - pracując jako psychiatra w szpitalu chorób umysłowych - obserwował w czasie swych codziennych obchodów. Pewnego dnia człowiek ten, który uprzednio kompletnie utracił poczucie rzeczywistości, zaczął nagle okazywać oznaki powrotu do normy. Podniósł na doktora wzrok i spokojnie, zupełnie trzeźwo oświadczył, że jest chory. W wyniku przeprowadzonych badań okazało się, że pacjent nabawił się zapalenia płuc. W trakcie leczenia zniknęły wszelkie objawy obłądu. Dopiero po całkowitym wyleczeniu stopniowo zaczęły one powracać. Dr. Glasser wytłumaczył ten fakt w nieco zaskakujący sposób. A mianowicie: pacjent ten na krótko

zmienił sposób uśmierzania swego wewnętrznego bólu. Z obłądu przeszedł do choroby somatycznej i z powrotem do obłądu.

10. Nałogi

Każda z powyżej opisanych ucieczek jest alternatywą w stosunku do uznania własnej nicości. Chociaż każda z nich przynosi jakąś ulgę, to ból jednak pozostaje. Dlatego, jak twierdzi dr. Glasser, oprócz ucieczki człowiek taki łatwo może wpaść w jakąś formę nałogu, który znosi ból. Alkohol i opium czynią to najskuteczniej, są wszak zabójcze dla organizmu. No cóż, niektórzy wybierają taką właśnie niszczącą formę wyjścia ze swoich nieszczęść. Inni wolą nałóg zachowujący się obojętnie wobec organizmu, jak choćby jedzenie. Jeszcze inni znajdują sobie taką odmianę nałogu, która powszechnie uchodzi za wartość pozytywną, na przykład pracę. Tak więc wśród ofiar różnych nałogów spotkać można alkoholików, obzartuchów i pracusiów. Ich wszystkich jednoczą chęć stłumienia bólu pozornie bezwartościowej egzystencji.

Jednakże gdy komuś już faktycznie udało się ból usunąć, to nie znajduje jednak bodźca dla odszukania swojej wartości. Oto dlaczego nałóg zabija. Nałogowiec stara się oderwać od życia. Jedną z najbardziej przerażających tragedii naszych czasów jest olbrzymia liczba osób nałogowo przyjmujących leki, szczególnie te, które zostały uznane za szkodliwe biogenetycznie. Najsmutniejsze w tej tragedii jest to, że kiedy człowiek już raz wpadnie w narkomanię, przekracza most wiodący do nierealnego świata, paląc ten most za sobą. Gdy raz zacznie żyć poza rzeczywistością, nie potrafi jej już rozpoznać, oglądać rzeczy takimi, jakimi naprawdę są słyszeć je takimi, jakimi są w rzeczywistości, borykać się z nimi w sposób normalny.

Wybitni psychiatrzy, na przykład Viktor Frankl, sprzeciwiają się używaniu wszystkich silnie działających narkotyków, w tym także marihuany, ponieważ ich biorcy, nawet ci z najsilniejszą głową, tracą w końcu zdolność rozróżniania rzeczywistości od iluzji, faktów od własnej fantazji. A najtragiczniejsze jest to, że kiedy raz człowiek w nałóg wpadnie, stawia go ponad wszystko i wszystkich.

11. Wniosek

Ból sam w sobie nie jest złem, które trzeba omijać lub zwalczać za wszelką cenę. Ból jest raczej nauczycielem, od którego można się wiele nauczyć. Oznajmia, że coś trzeba zmienić, czegoś zaprzestać lub coś rozpocząć, porzucić dawny sposób myślenia i od nowa zacząć inaczej. Gdy odrzucimy jego naukę, w zamian pozostaje tylko jedna z dróg ucieczki, czyli któryś z nałogów. To tak, jak byśmy mówili: nie chcę słuchać, nie chcę się uczyć, nie chcę się zmienić.

Niemal wszystkie podziały i ludziom przypinane etykiety nie mają sensu. Przypuszczam, iż tylko jeden podział jest zasadny: na ludzi „rozwijających się” i „trwających w zastoju”. Jest to więc podział na „otwartych” i „zamkniętych”. Pierwsi korzystają z pedagogiki bólu i wykazują chęć wewnętrznych zmian. Odnajdują właściwe reakcje i formy dostosowania. Ci drudzy, raczej z nieznanych powodów, po prostu nie przyjmują tych lekcji bólu. Szukają spokojnej, narkotycznej egzystencji i bezużytecznego spokoju. Są gotowi zadowolić się dziesięcioma procentami swoich życiowych możliwości. Umrą, nie przeżywszy życia naprawdę.

Istnieje sposób, by człowiek „otwarty” odnalazł swoją osobowość, zaakceptował i właściwie ocenił siebie, przeżył misterium bycia sobą. Temat ten podejmiemy w następnym rozdziale. Przypomnijmy tę oczywistą prawdę: akceptacji siebie i realizacji własnej wartości można

dokonać jedynie poprzez prawdziwą i trwałą miłość. A gdy to się już stanie, wszystko inne rozwija się w pokoju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Potrzeby człowieka a doświadczanie miłości

Ta myśl wprowadziła mnie w osłupienie:
pierwszy raz w życiu ujrzałem prawdę,
opiewaną przez tylu poetów,
którą wielu myślicieli uznało za mądrość ostateczną.
Prawdę głoszącą, że miłość jest jedynym
i najwyższym celem, ku któremu człowiek winien
zmierzać.
Ogarnąłem sens najwyższej tajemnicy,
zawartej w całej poezji, wierze i myśli ludzkiej:
zbawienie człowieka jest osiągalne
tylko w miłości i poprzez miłość.

Viktor Frankl, *Men's Search for Meaning*

1. Zbawienie dokonuje się w miłości i poprzez miłość

Większość ludzi nigdy nie osiąga pełni życia, która jest najwyższą Chwałą Bożą w człowieku. Zakuci w kajdany wątpliwości, obaw i win, przebiegają w różnych nałogach i sposobach tłumienia bólu. Świat reklamy kusi udreżoną duszę, obiecując ukojenie w słodyczach, błękitnie wakacyjnego nieba, puchowych materacach itp. A człowiek kupuje to wszystko, w nadziei że nareszcie wzięci pod niebiosa, a zapłaci później. Nabywa to wszystko, dopóki jego wewnątrz nie stanie się jednym wielkim rozgardiaszem. A ból ciągle narasta. Głęboka przemiana nigdy nie przychodzi szybko i łatwo. Przekształcanie nawyków, zachowań, podstawowych postaw życiowych, zmiana zasadniczej wartości całego życia, pozbywanie się zadawnionych uprzedzeń - to olbrzymi wiraż, który można pokonać z upływem czasu, z którym można się uporać tylko powoli. To nie jest kął ostry, punkt w którym można natychmiast zmienić bieg swego życia. Jedno jest pewne - wszystkie badania psychologiczne potwierdziły ponad wszelką wątpliwość - od wszelkich teorii, porad czy technik terapeutycznych, którymi leczy się człowieka i pobudza do rozwoju, ważniejszy jest jego kontakt z drugim człowiekiem, kontakt oparty na miłości.

2. Anatomia skutecznej miłości

Czym właściwie jest ta miłość, która czyni cuda, uzdrawia i wyzwala człowieka? Sądzę, że każdy mimowolnie wyczuwa, co to jest miłość, zarówno gdy kocha i gdy jest kochany. Warto jednak nieco precyzyjniej określić naturę miłości. Jako roboczej definicji chciałbym użyć określenia dr. Harry'ego Stacka Sullivana, podanego w pracy *Koncepcje współczesnej psychiatrii*.

Gdy zadowolenie, bezpieczeństwo i rozwój drugiej osoby staje się dla ciebie równie ważne, jak twoje własne zadowolenie, bezpieczeństwo i rozwój, wtedy jest to miłość.

W założeniach teoretycznych miłość mieści w sobie zasadniczą postawę troski o zadowolenie, bezpieczeństwo i rozwój ukochanej osoby. W praktyce oznacza to, że bez ociągania jesteś gotów pozbyć się własnej wygody, oddać swój czas, a nawet narazić swoje bezpieczeństwo w celu zapewnienia rozwoju, zadowolenia i bezpieczeństwa drugiej osoby. Jeśli występuje właśnie taka postawa i gotowość zastosowania jej w życiu, to najprawdopodobniej tę drugą osobę kochasz. Lecz jest to tylko definicja robocza. W bardziej złożonym obrazie miłości znajdujemy wiele innych tez, z którymi trzeba się dokładnie zapoznać.

3. Teza pierwsza: miłość nie jest uczuciem

Jestem niemal pewien, że w przeważającej mierze ludzie utożsamiają miłość z uczuciem lub wzruszeniem. „Zakochują się” i „odkochają” z różną częstotliwością. W ich życiu płomień uczucia pali się tak długo, dopóki nie pojawi się na horyzoncie nowy ognek. Pamiętam młodą kobietę, opowiadającą mi jak to jej mąż, w końcu miodowego miesiąca, oświadczył że już jej nie kocha. Było to zaledwie dwa tygodnie po ich ślubie, którego byłem świadkiem. Pomyślałem, że z tym mężem, albo z jego wyobrażeniem o miłości, musiało być coś nie tak. Nie jest tajemnicą, że uczucia - podobnie jak krążki yo-yo* - wznoszą się w górę lub opadają w dół, zależnie od tak zmiennych przyczyn jak ciśnienie, pogoda, samopoczucie, dzień miesiąca lub noga -lewa, prawa - którą wstaliśmy z łóżka. Uczucia są zmienne, a ludzie którzy utożsamiają je z miłością-zmiennymi kochankami. Francuski pisarz Anatol France napisał kiedyś, że *w miłości czarujące są tylko początki. Dlatego właśnie ciągle zaczynamy od nowa, zakochując się jeszcze i jeszcze raz od początku.* Utożsamiając miłość z uczuciem, wypełniamy życie poszukiwaniem „wielkiego uczucia”, opiewanego przez ckliwych śpiewaków w piosenkach.

Wprawdzie uczucia są związane z miłością. Szczególnie silnym uczuciem jest pierwszy czar miłości. I nie można postawić czyjegoś szczęścia, bezpieczeństwa i rozwoju na równi z własnym, jeżeli nie będą towarzyszyły temu naprawdę mocne i szczerze uczucia, chyba że decyduje się na to swego rodzaju „bohater” lub masochista. Jednakże w czasie trwania miłosnego związku trzeba przebrnąć często przez okresy ochłodzenia wzajemnych więzi uczuciowych, nawet rozgoryczenia, by po nich natrafić na miłość gorętszą i świeższą. Gdy czas nada błyskotce młodych uniesień blask bezcennego złota, zaczynają się pojawiać chwile zdominowane przez uczucia złe i nieprzyjemne; a więc rozwój miłości wymaga, ogólnie rzecz biorąc, atmosfery pozytywnych uczuć.

Stąd wynika, że nie można identyfikować miłości z uczuciem, a to właśnie ze względu na jego niestałość. Ale z drugiej strony równie negatywny, dla związku dwojga kochających się ludzi, byłby zupełny brak czułych i ciepłych uczuć, na których miłość opiera swój rozwój.

* yo-yo: Zabawka z wirującym krążkiem, wprawianym w ruch przez szybkie obroty szpulki uruchamianej pociągnięciem sznurka. Krążek jest osadzony na szpulce, a w wyniku jej obrotów po szarpnięciu sznurkiem nawiniętym na szpulce, uwalnia się i samodzielnie szybuje w powietrzu. Lot krążka uzależniony jest od kierunku wiatru, ciśnienia i siły, z jaką zostaje wprawiony w ruch.

4. Teza druga: miłość jest wyborem i zobowiązaniem

W rozdziale tym rozważymy związek dwojga ludzi w miłości. Taki związek może mieć wiele przeróżnych postaci. Można kochać i być kochanym przez rodziców, brata czy siostrę, bliskiego przyjaciela, zaufanego powiernika, męża lub żonę. Spoiwem każdego z tych związków jest miłość, chociaż związki są odmienne. Nie można, co jest oczywiste, utrzymywać głębokiego i wzajemnego związku z wieloma osobami jednocześnie. Nie

starczyłoby na to czasu, a nawet nie byłbyś uczuciowo zdolny oddziaływać tak głęboko na wiele osób. Erich Fromm pisze:

Miłość to działanie, a nie bierno doznawanie. Czynny charakter miłości można najogólniej określić zdaniem, że kochać to przede wszystkim d a w a ć , a nie brać.

Nie można nawiązać miłosnego kontaktu, o czym już wspominałem, z wieloma ludźmi jednocześnie. To wyczerpujący wysiłek psychiczny. Dlatego trzeba wybierać. Oczywiście, zawsze pozostaną jakieś wzajemne zobowiązania pomiędzy krewnymi, lecz i w tym przypadku pozostanie nieco miejsca na wybór. Pozostaje prawo swobodnego wyboru matki lub ojca na specjalnego powiernika, jednego z braci lub sióstr na szczególnego przyjaciela. Ponieważ miłość jest największym darem, jaki możesz dać drugiemu człowiekowi, musisz starannie wybierać tych, których obdarzysz tym zaszczytem.

Jak masz podjąć taką decyzję? Pomocne ci będą wszelkie życiowe sytuacje, poczynając od jednoczących was spraw, poprzez zdolności do zaspokajania wzajemnych potrzeb, temperament, zainteresowania, poziom inteligencji, przymioty i zdolności artystyczne, wydolność fizyczną i wygląd zewnętrzny, aż po grupę krwi. A więc rozglądasz się wokół tych, którzy pojawiają się na twojej życiowej drodze i dokonujesz stosownego wyboru. Być może gdzieś tam, w świecie istnieje ktoś, kto dla ciebie byłby idealnym, skrojonym dokładnie na miarę twoich oczekiwań, lecz ten ktoś nie pojawi się tu i teraz. Musisz dokonać wyboru spośród tych, którzy są obecni w twoim świecie.

Miłość może się przejawiać na bardzo wielu płaszczyznach i dlatego ważne jest to, abyś się nie zobowiązywał do miłości, której nie będziesz umiał uszanować. Ludzie niedojrzali mają skłonność do podejmowania decyzji dokładnie na odwrót - wyznają miłość pod wpływem silnych emocji czy odruchów fizjologicznych (a także pod drzewami nocą), wyznają coś, co jakże pusto brzmi nazajutrz nad filiżanką kawy.

Takie niedojrzałe, przedwczesne zobowiązania niosą ze sobą poważne niebezpieczeństwo.

Większość ludzi ukrywa swoje „ja” za grubym murem obronnym. Harry Stack Sullivan nazwał to „działaniami zabezpieczającymi”. Mają one osłonić zranione „ego” przed dalszymi ciosami. Na wezwanie miłości, ludzie ci wychodzą ze swoich skorup, początkowo z wahaniem, lecz słysząc miłosne zapewnienia i obietnice, w końcu decydują się na ten trudny krok. Jednak kiedyś będą musieli cofnąć to zobowiązanie, jako przedwczesne lub przerastające możliwości. Gdy znajdziesz się w podobnej sytuacji, będziesz musiał drugiej osobie wytłumaczyć, że obietnicy tej nie traktowałeś poważnie i zmieniłeś swój zamiar.

Oszukana osoba czuje się nagle naga i bezbronna. Cofnie się w labirynt „działań zabezpieczających”, ukryje się za jeszcze wyższym, bardziej niedostępnym murem. Raz zraniona, zdwoi ostrożność i może upłynąć wiele czasu, nim ktoś zdoła ją znowu wywabić z zagmatwanych pozycji obronnych, jeżeli to jeszcze będzie możliwe. Dla człowieka, który już kiedyś doświadczył kruchej, warunkowej i chwilowej miłości, kolejna przygoda może się okazać zbyt bolesnym i ryzykownym przeżyciem.

Ostrożność i rozważa w podejmowaniu zobowiązań nie wyklucza faktu, że młody chłopiec czy dziewczyna, poszukując partnera do małżeństwa, może próbować kontaktów z wieloma ludźmi, zanim znajdzie tego jednego jedynego - tę jedną jedyną, z którym(a) zdecyduje się związać na całe życie. Takie próby poznania wielu osób, „chodzenie” z wieloma kandydatami(kami) przed ostatecznym wyborem, jest postępowaniem rozsądnym. Jednak szczególnego znaczenia w tym okresie nabiera przestroga przed niedojrzałymi i przesadnymi w intencjach zobowiązaniami. Jest taka stara ballada pod tytułem *Kłamać to grzech*, mówiąca o tym, jak wiele serc zostało złamanych ...*tylko dlatego, że ktoś kiedyś powiedział im te słowa* - Kocham cię.

5. Teza trzecia: tylko miłość bezwarunkowa jest miłością skuteczną

Miłość może być warunkowa albo bezwarunkowa. Do miłości dołącza się jakieś warunki albo nie. Innej możliwości nie ma. I w tym miejscu należy zapamiętać, że tylko miłość bezwarunkowa może skutecznie zmienić życie osoby kochanej.

Dr Sullivan w swojej cytowanej już poprzednio pracy, z której zaczerpnęliśmy naszą roboczą definicję miłości, mówi o *cichym cudzie rozwoju skuteczności miłosnych uczuć*. Twierdzi, iż początkiem tego cudu jest świadomość, że jest się kochanym. Pierwszym bodźcem wewnętrznej przemiany jest nie tyle stawiane wymaganie, co poczucie że jest się kochanym. Bariery w kontaktach międzyludzkich mogą być zniesione tylko w atmosferze miłości bezwarunkowej.

Pewna kobieta powiedziała mi kiedyś, że miłość jej męża wydaje się być uwarunkowana utrzymaniem przez nią domu we wzorowym ładzie i porządku. Zwierzyła się, że jest jej niezbędna pewność, iż mąż ją kocha bez względu na to, czy mieszkanie jest wysprzątane czy nie, co dodałoby jej sił do stałego utrzymywania mieszkania w czystości.

Jeżeli zrozumiałeś o co jej chodziło i zgadzasz się z tym - uchwyciłeś istotę sprawy. Jest nią teza, że jedynym rodzajem miłości, jaki pozwala zmieniać się i rozwijać, jest miłość bezwarunkowa.

Miłość warunkowa z biegiem czasu zdegeneruje się zawsze do związku opartego na zasadzie wagi i odważników. W owej „wyważonej” miłości obie strony wzajemnie oczekują od siebie założenia na szalkach takich samych udziałów, zapewniających idealną równowagę. Lecz prędzej czy później jakieś napięcie, ból czy kłopoty oderwą uwagę któregoś z „wyważonych” kochanków i nie złożą na czas swej określonej daniny. Wówczas druga strona, nie chcąc dać się oszukać, wycofuje swoją opłatę, by mieć pewność, że nie wyda więcej niż zyska, aż w końcu nie pozostaje już nic poza ewentualnością uczuciowego lub nawet prawnego rozvodu.

Można postawić jeszcze jedno trudne pytanie: czy wolno żądać od jednej ze stron, by ciągle bezwarunkowo składała owe dary i zobowiązywała się do miłości, nie otrzymując nic w zamian? Teoretycznie można założyć, że jeżeli osoba taka zdołałaby wytrwać w stałym ofiarowywaniu swojej bezwarunkowej miłości, to druga strona kiedyś musi odpowiedzieć tym samym. Ale wtedy może być już za późno. Gdy człowiek starający się obdarzyć kogoś bezwarunkową miłością, nie otrzymuje w zamian nic co mogłoby podtrzymać jego zdolność kochania, co odświeżyłoby siłę jego miłości, to taki związek prawdopodobnie się rozpadnie.

W praktyce jednak znacznie częściej usprawiedliwiamy się taką sytuacją, która nie zawsze miała miejsce w rzeczywistości. Chcąc wycofać się ze swych zobowiązań do miłości, ludzie uciekają się do rozpraw sądowych, aby potem znowu zakochiwać się jeszcze i jeszcze raz, ale już w kimś innym, przy czym nawet nie próbują odsłonić swoich wewnętrznych bogactw, rozwijać posiadanych talentów, wystawiać na próbę swoich zdolności radzenia sobie w trudnych chwilach. Ktoś kiedyś powiedział, że miłość pracuje dla tych, którzy nad nią pracują. Myślę, że to prawda, a należy jeszcze do tego dodać, że wierność zawsze pozostanie sprawdzianem ludzkiej miłości.

Uwaga! „Miłość bezwarunkowa” winna być rozumiana jako ideał, cel ku któremu dąży miłość prawdziwa, znajdujący się jednak poza realnym zasięgiem człowieka. Wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu okaleczeni, ograniczeni naszymi potrzebami i bólem. Jedynie człowiek całkowicie pozbawiony wewnętrznych czułych miejsc, mógłby konsekwentnie obdarzać miłością bezwarunkową. A ktoś taki raczej nie istnieje.

6. Teza czwarta: miłość jest wieczna

Ta teza jest po prostu wnioskiem wypływającym z poprzednich tez. Ograniczenie czasowe jest tylko jednym z warunków, jakie możemy dołączyć do naszego zobowiązania: będę cię kochał, dopóki... tak długo, jak... itp. W filmie *Butterflies are Free* jest taka scena, gdy płytka i roztrzępana „nimfa”, uroczo grana przez Goldie Hawn, uciekając od swego niewidomego kochanka, tak usprawiedliwia swoje odejście: „... bo ty jesteś ślepy. Jesteś kaleką!” W kulminacyjnym punkcie filmu jej partner odpowiada: „Nie, ja nie jestem kaleką. Jestem ślepy, ale nie kaleki. To ty jesteś kaleka, bo nie potrafisz zawierzyć nikomu. Nie potrafisz do nikogo należeć”.

Zaangażowanie w miłość, na jakimkolwiek poziomie, powinno mieć charakter stały i być stawką na całe życie. Skoro mówię ci, że jestem twoim przyjacielem, to będę nim zawsze, będę dla ciebie zawsze.

A nie tylko „tak długo, jak...” czy „aż do...”. Prawdziwa miłość to nie chowany wkład długopisu. Gdy powiedziałaś, że należysz do kogoś, to tak powinno pozostać do końca. Jak w starej piosence: *A gdy już raz się zakocham, to na zawsze*.

Każdy inny rodzaj miłości z czasem traci swój sens i moc. Zanim zaprzestanę swoich „działań zabezpieczających”, zanim odrzucę maski, role, gry - muszę wiedzieć, że miłość jaką mi ofiarujesz jest trwała. Nie można się angażować w czasową, próbną miłość, w propozycję kontaktu obwarowanego wieloma warunkami i punktem granicznym.

7. Teza piąta: zobowiązania w miłości to przede wszystkim decyzje... decyzje... decyzje...

Wiemy już, że miłość jest zobowiązaniem mającym zapewnić szczęście, bezpieczeństwo i rozwój osoby kochanej. Osoba kochająca jest zobowiązana spełnić potrzeby partnera, jakiegokolwiek by one były. Nie jest to zadanie proste, zawiera w sobie podwójny problem (no cóż, nie obiecywałem ci przecież róży bez kolców): przede wszystkim dlatego, że potrzeby człowieka stale się zmieniają. Ten kto kocha, musi ciągle odczytywać te potrzeby, patrzeć na partnera przez pryzmat miłości. Musi wciąż zadawać sobie pytania: Kim mam być dla niej (niego) dzisiaj, jutro rano, wieczorem? Może odczuwa zniechęcenie i potrzebuje wsparcia? A może odniosła (odniósł) jakiś sukces i dzień dzisiejszy winien być świętem? A może pograżyła ją (go) samotność i potrzebuje tylko delikatnej pieczyoty ręki w moich dłoniach? Warto wiedzieć, że takie uczuciowe utożsamianie się z inną osobą i odgadywanie uczuć, które ona przeżywa, jest jednym z najważniejszych wymagań wzajemnej miłości, albowiem niełatwo przecież zrozumieć, kim jesteś w każdym kolejnym dniu życia i kim powinna być dla ciebie ukochana osoba.

Jest też i druga trudność. Otóż to nie ty, a druga osoba powinna decydować o tym, czego w danej chwili potrzebujesz, lecz nie pytając o to. Może być i tak, że najlepiej byłoby powiedzieć ci prawdę, której wcale nie oczekujesz, albo pozostać przy tobie, gdy w złości każesz kochanej osobie odejść, a może lepiej podjąć niedokończony temat, o którym w rozgoryczeniu chciałbyś zapomnieć. Podejmując takie decyzje trzeba pamiętać, że graniczą one z pewnym ryzykiem pomyłki, rozminięciem się z prawdą. Niezależnie od tego ważniejszy jest fakt, że podjęta została w imię miłości, z najlepszą intencją obrony życiowych wartości i rozwoju osobowości.

Oczywiście decyzje drugiej osoby nie powinny w jakikolwiek sposób ograniczać twojej wolności. Ofiarowując własną pomoc osoba ta musi być sobą, pozwalając jednocześnie i tobie pozostać sobą oraz zostawić możliwość swobodnego wyboru: przyjęcia bądź odrzucenia darowanej pomocy. Jest to chyba najtrudniejsza ze ścieżek, po których wędruje miłość. Pozostać sobą i proponować pomoc zależną od własnej oceny sytuacji, a jednocześnie nie

zmuszać do jej przyjęcia lub opowiedzenia się za nią w jakikolwiek sposób - to niełatwa decyzja.

8. Teza szósta: miłość umacnia poczucie wartości

Skoro w pierwszym rozdziale powiedzieliśmy sobie, że zdolność do radości bycia sobą, do kochania, doceniania i celebrowania własnych cech pozytywnych jest kluczowym czynnikiem obrony osobowości, a ta jest podstawowym elementem szczęścia, to oczywiste staje się znaczenie daru miłości. Twoja miłość winna umacniać miłość własną drugiej osoby. Miarą tego sukcesu nie będzie liczba osób potrzebujących ciebie dla spełnienia swoich zachcianek, ale liczba tych, którzy przypisują pełnię swego życia dzięki twojej do nich miłości, którzy dostrzegli własne piękno w twoich oczach, usłyszeli potwierdzenie swoich pozytywów w cieple twojego głosu. Człowiek człowiekowi zwierciadłem. Nikt nie wie jak wygląda, dopóki nie ujrzy swego odbicia w lustrze. To absolutnie pewne: nie wiesz o własnej urodzie ani wartości, dopóki nie przejrysz się w zwierciadle innej, kochającej cię i troszczącej się o ciebie osoby.

9. Teza siódma: miłość jest afirmacją a nie „zaborem” drugiej osoby

Poczucie wartości jest bez wątpienia największym darem, jaki możemy zaoferować drugiej osobie, największym wkładem w życie drugiego człowieka. Dar ten można złożyć tylko za pośrednictwem miłości. Ale miłości wyzwalającej, a nie biorącej w posiadanie. Osobie kochanej należy zawsze pozostawić swobodę bycia sobą. Miłość afirmuje drugiego człowieka właśnie jako tego innego. Nie zniewala go, ani nie manipuluje nim. W tym miejscu trafny jest cytat z Fredericka Perlsa:

„Nie przyszedłem na ten świat po to, aby podporządkować się moim wymaganiom. Ani ja nie rodziłem się dlatego, aby podporządkować się twoim. Jeżeli będziemy sobie odpowiadać - to cudownie. Jeśli nie - nie ma na to rady.”

W dawnej angielszczyźnie określeniem miłości było słowo „freon”, od którego wywodzi się słowo „friend” (przyjaciel). Kochać znaczy wyzwalać. Nawet ze struktury języka wypływa wniosek, że miłość i przyjaźń wyzwalają człowieka. Muszą umożliwiać tym, których kochamy, dojście do pełni życia stosownie do ich własnych zdolności i bystrości umysłu. Oznacza to, że dawanie tego, co dla ciebie najlepsze, przeobrażanie się drugiej osoby w tę, jaką chciałbyś by dla ciebie była - to wszystko może się dokonać tylko w sposób, który uszanuje twoją wolność posiadania własnych uczuć, myśli i decyzji. Jeżeli twoja osobowość jest drugiej osobie równie droga, jak jej własna (co przecież wynika z definicji miłości), to musi ona o nią dbać czule i troskliwie. Skoro afirmuje ciebie, to musi ten kontakt oprzeć na twojej bezwarunkowej wartości.

Oceniając własną miłość do ciebie, druga osoba musi zadać sobie pytanie, czy przypadkiem ta miłość nie jest zniewalająca, nie manipuluje tobą oraz czy rzeczywiście afirmuje cię i wyzwala. Pomocne przy takiej ocenie mogą być odpowiedzi na inne pytania: Czy ważniejsze jest dla ciebie to, byś ty sam był zadowolony z siebie, czy ta druga osoba? Czy ważniejsze jest to, że osiągnięte cele sam sobie wyznaczyłeś, czy to iż wytyczyła je ta druga osoba?

A oto inny sprawdzian: na ile jesteś kochany(a), na tyle będziesz zdolny(a) nawiązać kontakt z innymi ludźmi, zaś kochająca cię osoba znajdować w tym będzie radość. Im mocniej cię kocha, tym bardziej chce, byś kochał innych i aby oni kochali ciebie. Ona bowiem wcale nie chce być „całym twoim życiem”. Człowiek korzystający z pełni życia łatwo się wiąże z wieloma ludźmi i cieszy go wiele spraw. Miłość drugiej osoby wyzwala i uzdatnia do życia w

pełni, do rozwoju każdego elementu twojego „ja” i każdej zdolności, abyś mógł w całej pełni usłyszeć hymn chwały Bożej, jakim wypełniony jest świat.

10. Dynamika miłości

Powiedzieliśmy sobie, że zasadniczym czynnikiem, zapewniającym ludzkiej osobowości zdrowie, a także źródłem pełni życia jest prawdziwe akceptowanie siebie i radość z bycia sobą. Tam, gdzie warunek ten zostaje spełniony, nastaje obfitość wewnętrznego pokoju i szczęścia. Gdzie go zabraknie, pozostają żałosne próby ucieczki w nałóg, mające stępieć ostrze bólu psychicznego. Jeżeli kochamy kogoś naprawdę, pragniemy jego szczęścia, bezpieczeństwa i rozwoju. To jest największym darem dla ukochanej osoby, największym wkładem w pełnię jego życia, zapewniającym poczucie własnej wartości. Skoro już określiliśmy naturę i zadania miłości, spróbujmy teraz przyjrzeć się jej dynamice, będącej doznaniem, a jednocześnie procesem nakreślającym niezawodny wizerunek własnego „ja”, trwale poczucie własnej wartości, wraz z płynącą zeń radością wypełniającą życie.

Natura człowieka podatna jest na dialog, kontakt z drugim człowiekiem. Nas wszystkich łączy przede wszystkim życie. Twoje „ja” nieustannie poszukuje czyjś „ty”, a także rodzącego się w miłości „my”. Sukces lub porażka tych poszukiwań stanowią o powodzeniu bądź przegranej całego ludzkiego życia. Być człowiekiem znaczy kochać i być kochanym. Niemożność stworzenia głębokiego, opartego na miłości związku z drugim człowiekiem, jest pod stawową przyczyną wszelkich zaburzeń umysłowych i emocjonalnych.

Wrodzona potrzeba miłości ujawnia się od najwcześniejszych, niemowlęcych chwil. Od momentu, w którym człowiek przychodzi na świat, żąda potwierdzenia, że jest kochany, potrzebuje radości z faktu, że do kogoś należy. Istnieje powszechne przekonanie, że cały dalszy przebieg i kształt ludzkiego życia jest uzależniony przede wszystkim od tego, ile uczucia doświadczył człowiek w dzieciństwie. Dr Lee Salk, psycholog-pediatra, w swojej nowej książce *What Every Child Would Like His Parents To Know*, podsumowuje i przedstawia dowody i argumenty na to, że fizyczne i psychiczne szczęście jest w olbrzymim stopniu wynikiem czulej i wylewnej miłości, doświadczonej w okresie niemowlęcym. Później, w wieku przedszkolnym i szkolnym, wiele dzieci dręczy myśl, że są niechciane, próbują więc stosować różne sztuczki, aby uzyskać zapewnienie o tym, że jednak są kochane. Dąsy, grożenie ucieczką z domu, złe zachowanie itd. - wszystko to jest tylko źle ukrytym wołaniem o tę podstawową informację, jakże ważną dla ludzkiego życia: o poczucie własnej wartości, utożsamianej tylko z faktem, że jest się kochanym. Rodzice powinni na wszelkie możliwe sposoby zapewniać dziecko o jego wartości, o tym że można je pokochać. Do tej prawdy może doprowadzić tylko świadomość o tym, że warte jest miłości. I tylko wtedy, gdy naprawdę uwierzy, że można je pokochać, w swoim przyszłym życiu będzie mogło się spodziewać od innych ludzi życzliwości i miłości. Bez takiej postawy człowiek nigdy nie będzie zdolny ufnie i z miłością wyjść ku innym ludziom, nigdy nie odważy się kochać i być kochanym. Jeżeli dziecko w dostatecznym stopniu nie uzyska zapewnienia o swojej wartości, zacznie powątpiewać, czy w ogóle ktokolwiek jest w stanie je pokochać. W rezultacie zacznie się obawiać tego, jak zostanie odebrane przez innych, zacznie stronić od otoczenia. Obawa ta nieuchronnie doprowadzi do przyjęcia sztucznych zachowań obronnych, które dr Sullivan nazywa „działaniami zabezpieczającymi”. Wołanie o kontakt z drugim człowiekiem, o miłość, jakże głęboko wszczepione w nastawioną na dialog ludzką naturę, pozostanie niezaspokojone. Stworzony zaś mur, mający chronić zboliałe „ja” przed kolejnymi ranami, przeszkodzi w nawiązaniu w przyszłości prawdziwego kontaktu z ludźmi, przeszkodzi w dzieleniu się miłością.

Otrzymawszy w dzieciństwie ze strony rodziców wyzwalające i napełniające nadzieją zapewnienie o własnej wartości, dziecko w następnych latach szkolnych zacznie szukać

kolegów tej samej płci, z którymi może wypróbować swoją nabytą umiejętność nawiązywania przyjaźni. Lecz najważniejszy z rodzajów miłości, ten który wiedzie do dojrzałości i pełni życia, otworzy się przed nim dopiero u progu wieku młodzieńczego, gdy zaczną się przyjaźnie z osobami płci przeciwnej. W tym miejscu warto przypomnieć, że słowo „sex“ pochodzi od łacińskiego „secare“, co znaczy „ciąć“. Bóg, stworzywszy naturę ludzką, przeciął ją na dwie połowy: na mężczyznę i kobietę. Cała teoria osobowego heteroseksualizmu* prowadzi do wniosku, iż żadna z tych połówek nie może istnieć jako całość, o ile nie jest połączona z drugą połową. E. E. Cummings pisze: *Jedno nie jest połową z dwojga. To dwoje sta-nowiąjedność*. Każdy człowiek winien doświadczyć prawdziwej i głębokiej przyjaźni z osobą płci przeciwnej, by mógł w pełni rozwinąć ukryte zdolności. Ponieważ nie jest to równoznaczne z doświadczeniami zmysłowymi, dlatego też w jakiegokolwiek prawdziwej przyjaźni pomiędzy mężczyzną a kobietą, poczynając od wieku młodzieńczego wzwyż, nie może zaistnieć coś takiego, jak związek „czysto platoniczny“. W każdym takim kontakcie płeć stanowić będzie ważny element, obojętnie czy uświadomiony lub nie.

Zachowując rozsądne granice i właściwe zrozumienie problemu, należy uznać popęd płciowy za siłę zdrową i prawidłową, wiodącą do rozwoju całej ludzkości. Ten popęd płciowy - i znowu mam na myśli pewien ogólnik, nie płciowość narządową -wprowadza ożywienie, nadaje kontaktowi nową jakość. Każdy z nas odczuł to w obecności płci przeciwnej, gdy jakaś nowa cząstka naszego wnętrza budziła się do życia.

Wielcy psychologowie podają za Carlem Jungiem, że w każdej ludzkiej osobowości istnieje komponent lub funkcja zarówno męska jak i żeńska. Aby żyć pełnią życia, czy też - jak mówi Carl Jung - stać się zindywidualizowaną istotą ludzką, oba te komponenty muszą być świadomie ze sobą zharmonizowane. Ze względów kulturowych, czy może z powodu wyuczonego wzorca zachowania, normalny mężczyzna uświadamia sobie swój składnik męski, lecz nie uświadamia sobie składnika żeńskiego. U kobiety występuje sytuacja odwrotna.

Męski komponent, czy też funkcja płciowa, to element duszy i obejmuje głównie dziedzinę umysłu i woli: ład, logikę, moc, odwagę, bezpieczeństwo, niezawodność. Komponent żeński dotyczy spraw serca: odczuwanie sztuki, muzyki, religii, natury, piękna kwiatów itp. Zawiera w sobie to, co mamy na myśli mówiąc o „kobiecej intuicji“.

Im bardziej obie funkcje są rozbudzone i rozwijane przez danego człowieka, tym bogatsze jego życie, tym pełniej będzie doświadczać dobro, prawdę i piękno tego świata. Psycholodzy zapewniają, że rozbudzony składnik żeński w mężczyźnie, a męski w kobiecie, w obu przypadkach tak konieczne i przydatne dla rozwoju człowieka, może zaistnieć tylko w miłości ku osobie płci przeciwnej.

Stąd wniosek, że osoba płci odmiennej łatwiej wyprowadzi ciebie spoza twoich osłon i działań zabezpieczających, z bezkresnego zainteresowania samym sobą, ułatwi nawiązanie kontaktu opartego na prawdziwej miłości. Pod jednym względem przynajmniej poczujesz się bezpieczniej w obecności osoby płci odmiennej - po prostu, w sposób oczywisty, nie będzie ona twoim konkurentem i nie musisz się z nią porównywać. W rezultacie, łatwiej ci jej zaufać, przyznać się do swojej brzydoty, czy zaryzykować odsłonięcie własnego wnętrza.

*heteroseksualizm: popęd płciowy do osobnika płci przeciwnej

11. Falsyfikaty miłości

Miłość między kobietą a mężczyzną powinna być uczuciem wyzwalającym, wynikiem dojrzewania i doświadczeniem wypełniającym całe życie. Jednakże tego rodzaju jedność, wraz z płynącymi zeń błogosławieństwami, nie jest łatwa do osiągnięcia. Hiszpański filozof

egzystencjalista, Ortega y Gas-set, opisał trzy różne postacie fałszywej miłości pomiędzy kobietą a mężczyzną. Takie imitacje prędzej wypaczą ludzką osobowość niż ją rozwiną.

1. Zdobywca fizyczna. W tym przypadku jeden z partnerów lub nawet oboje widzą w sobie jedynie źródło fizycznej, seksualnej rozkoszy. Szczegóły i warunki takiego związku są tak ułożone, aby doprowadzić do - jak największej ilości sytuacji, umożliwiających zaspokojenie fizyczne. „Używa się” partnera, często nawet zgodnie z jego wolą i bez oszukiwania się, jako źródła cielesnej rozkoszy i, cokolwiek by powiedzieć na ten temat, traktuje się go jak rzecz, przedmiot, warunek i sposób samozaspokojenia.

2. Zdobywca psychologiczna. Druga fikcja miłości jest bardziej fałszywa i przewrotna niż poprzednia. Jej celem jest podbój psychologiczny partnera. Reguły gry są tu subtelniejsze i tak zaplanowane, aby uwieść partnera psychologicznie, rozkochać go w sobie, zmusić do uległości, podporządkować go nie tylko cielesnie, ale także i duchowo, czyli „rzucić go do stóp”. Po odniesionym powodzeniu rzekomy „kochanek” niemal natychmiast przestaje się interesować swoją zdobyczą. Zwyciężony staje się kolejną ofiarą zwycięzcy, zgodnie z porzekadłem: *Gdy ryba w łodzi - zabawa skończona.*

3. Wymarzony kochanek. Zazwyczaj, gdy mężczyzna lub kobieta zakochują się po raz pierwszy, obiektem miłości nie jest rzeczywista osoba, lecz wyobrażenie postaci ukochanej. Pierwowzorem takiego wymarzonego wizerunku może być ojciec lub matka, bądź też jakaś osoba nadrealna. Carl Jung twierdzi, że *każdy mężczyzna nosi swoją Ewę w sobie*, a to znaczy, iż każdy mężczyzna nosi w swojej podświadomości wyobrażenie ukochanej kobiety. Podobnie także każda Ewa nosi w swoim wnętrzu wymarzonego Adama. To tłumaczy, dlaczego pewni mężczyźni „zakochują się” w pewnym określonym typie kobiet i odwrotnie. Taki wizerunek często nie ma nic wspólnego z rzeczywistą osobą. Problem zaczyna się w momencie, gdy ktoś taki stara się nagiąć realnego człowieka do swego wyobrażenia; będzie kochał tylko wytwór własnej wyobraźni. Nawet nie spróbuje poznać swego partnera.

12. Prawdziwa miłość

Dwie Samotności, które się ochraniają, stykają się i pozdrawiają wzajemnie - to jest jedyna obiektywna prawda, godna imienia miłości. Dwoje partnerów wyzbywa się, chociaż stopniowo, wymarzonego wizerunku, który był pierwszym źródłem uroku, by odnaleźć - kto wie, czy nie najpiękniejszą - rzeczywistość drugiej osoby. Każda osoba docenia drugą i stara się wnieść swój udział w tworzenie duchowego obrazu partnera i realizację jego ukrytego przeznaczenia. Każda ze stron, rozumiejąc swój wkład jako zaszczyt, dopomaga rozwijać się duchowo i spełniać cudze przeznaczenie. Genialna intuicja poetycka Rilkego w taki sposób ujmuje prawdziwą naturę miłosnego związku:

Miłość jest (...) wzniosłym wabieniem samotnika ku dojrzwaniu, aby uczynił się światem, aby uczynił się światem w sobie przez wzgląd na inny świat. To w nim odzywa się wielki, przeogromny zew, coś co go wybrało i teraz wzywa do bezmiarów spraw. Miłość polega na tym, by ochronić dwie samotności, które schodzą się ze sobą i pozdrawiają wzajemnie.

13. Podsumowanie

Człowiek nie napotyka prawdziwej miłości zwykle dlatego, ponieważ ukrywa się w nieśmiałości, zamknąwszy na głucho drzwi do swego serca, albo dlatego że jest osaczony przez egoizm. Po prostu nie może lub nie potrafi się odsłonić, odkryć najczulszych zakątków duszy. Bez gotowości podjęcia takiego ryzyka ludzkie życie niekiedy staje się bólem

wiecznego niezaspokojenia, a świat ponurym więzieniem. Decyzja, dotycząca odpowiedzi na wezwanie miłości, wymaga odwagi i determinacji, gdyż odkrycie swego „ja” niesie za sobą niebezpieczeństwo poważnego zranienia. Lecz bez tego miłość nie jest możliwa, zaś bez miłości życie pozostaje niespełnione.

Gdy ktoś podejmuje takie ryzyko, to zazwyczaj z czasem miłość do niego przychodzi. Ci, którzy są gotowi pokochać, zapewne ją odnajdą, by potem niby w zwierciadle wykreślić w niej obraz kochającej osoby. A to jest początek dostrzegania prawdziwej wartości i samoakceptacji. Oto dlaczego Viktor Frankl powiada, iż załączek prawdziwej miłości własnej tkwi *w tym co ujrzymy, przeglądając się jak w zwierciadle, w pokochanych przez nas osobach.*

Słusznie ktoś powiedział, iż drugą z najtrudniejszych rzeczy na świecie jest uczestniczyć w procesie intymnego życia i wzrastania z drugim człowiekiem. Zaś tą pierwszą najtrudniejszą sprawą jest życie w samotności. Jeżeli miłość w ogóle czymkolwiek jest, to najprawdopodobniej jest stopniowym, długim wirażem, który trzeba pokonywać rozważnie, a nie ostrym zwrotem pod kątem prostym, który wykonać można tylko raz. By odnaleźć szczęście w miłości, trzeba na obranej drodze pokonać wiele mil. Dwoje ludzi musi przebyć wspólnie ciemne i głuche knieje, a w nich wiele niebezpieczeństw. Muszą dbać o swoją wspólną miłość, jak o rzecz najcenniejszą. Miłość zażąda wyrzeczenia się wszystkiego, co jest dla niej zabójcze. Wymaga wiele odwagi, wytrwałości i wewnętrznej dyscypliny.

Ale warto w tę drogę się udać, bo to przecież wyprawa po pełnię życia. Jedynie doświadczając miłości, człowiek może poznać siebie, pokochać to, czym jest i to, czym się stanie, a wreszcie spotkać prawdziwe życie, które jest chwałą Bożą. Pamiętajmy zatem, że tylko w miłości może człowiek znaleźć podstawę wiecznego szczęścia.

ROZDZIAŁ TRZECI **Miłość a porozumienie**

Było to w dniu, w którym zmarł mój ojciec.
To był ponury, zimny i wietrzny styczniowy dzień.
W maleńkiej sali szpitalnej podtrzymałem go
w swoich ramionach, gdy nagle jego oczy rozszerzyły się
z wyrazem lęku, jakiego nigdy przedtem nie widziałem.
Byłem pewien, że anioł śmierci wkroczył do pokoju.
Wtedy ojciec osunął się, a ja delikatnie
ułożyłem jego głowę na poduszce.
Zamknąłem mu oczy i powiedziałem do mojej matki,
która modłać się siedziała przy łóżku:

- Skończyło się, mamo. Tata umarł.

Przeraziła mnie. Nigdy się nie dowiem, co miały znaczyć jej pierwsze słowa po śmierci ojca, skierowane do mnie:

- Och, on był taki dumny z ciebie! Bardzo cię kochał.

Zrozumiałem, że słowa te znaczyły coś bardzo ważnego.
Były jak grom z jasnego nieba, niby myśl wstrząsająca,
jakiej dotąd nigdy jeszcze nie doznałem.
Wyczułem w nich wyraźne ostrze bólu, jakbym miał

poznać mego ojca o wiele lepiej po śmierci,
niż kiedykolwiek znałem go za życia.

Później, gdy lekarz badał jego zwłoki, cicho płakałem,
oparty plecami o ścianę, w najdalszym kącie pokoju.
Podeszła do mnie pielęgniarka i pocieszająco
objęła mnie ramieniem. Chociaż łzy nie pozwalały,
chciałem jej powiedzieć:

- Nie dlatego płaczę, że zmarł mój ojciec. Płaczę,
bo nie powiedział mi nigdy, że był ze mnie dumny.
Nigdy nie powiedział mi, że mnie kochał.
Tak, domyślałem się tego. Spodziewałem się usłyszeć,
jak wielką rolę odegrałem w jego życiu
i jak bardzo zapadłem mu w serce, lecz on
mi nigdy tego nie powiedział.

1. Miłość pracuje dla tych którzy nad nią pracują

Bez względu na to, jak bardzo ją przesłodzili romantycy, nie bacząc na szydercze twierdzenia cyników, jakoby nazbyt ją przeceniano, to właśnie miłość jest podstawą i niepodważalną odpowiedzią na pytanie o sens ludzkiej egzystencji, o pełnię szczęścia i ludzkiego bytu duchowego. Życie znaczy kochać. Trzeba jednak przyznać, że cynicy mają dobre oparcie w statystyce. I nie jest to tylko kwestia ilości rozpraw rozwodowych. To również problemy ogólnego rozbitcia wspólnoty ludzkiej, skłócenia rodziców z dziećmi, braci z braćmi. Jeżeli miłość naprawdę jest rozwiązaniem naszych kłopotów, to wydaje się niemal pewne, że wysiłki ludzi, zmierzające do tego rozwiązania w miłosnym związku, obarczone są wysokim współczynnikiem błędu. Miłość pracuje dla ludzi, jeżeli oni pracują nad nią. Dlaczego więc miłość tak często zawodzi? Na czym polega ta praca, której wymaga miłość i dlaczego czasami jesteśmy tak nieskorzy do jej podjęcia?

2. Praca nad miłością

Miłość to złożoność spraw, wieloma z nich jest, podejmuje, a jeszcze więcej dokonuje, lecz właściwie to spełnia się w akcie dzielenia. W zależności od tego, jak bardzo dwoje ludzi wzajemnie oddaje się sobie w miłosnym związku, na tyle głęboko muszą oni aktywnie dzielić się wzajemnie ze sobą swoim życiem. W tym przypadku synonimem dzielenia jest pojęcie porozumiewania się lub komunikowania, akt w którym ludzie dzielą się czymś między sobą lub też mają z sobą coś wspólnego. A więc, jeżeli zwiergam ci się z mojej tajemnicy, to od tej chwili dzielimy ją razem, mamy z sobą coś wspólnego. Na ile komunikuję ci o sobie, na tyle ty komunikujesz mi swoją osobę, tzn. na tyle dzielimy się wzajemnie tajemnicą bycia sobą. I odwrotnie: miłość dwojga ludzi umniejsza się o tyle, ile odsuwają się od siebie i wzbraniają się przed wzajemną dostępnością.

W tym kontekście porozumiewanie (komunikowanie) jest nie tylko krwiobiegami miłości i gwarancją jej rozwoju, lecz również istotą miłości w praktyce. Miłość jest dzieleniem się, a dzielenie jest komunikowaniem, szukaniem porozumienia. Gdy mówimy, że owo komunikowanie jest „tajemnicą istnienia miłości”, to należy rozumieć, że tajemnicą tą jest kochać, trwać w porozumieniu, nieprzerwanie przeżywać swoje zaangażowanie. Istnieje przecież to pierwsze „tak”, pierwsze zobowiązanie do miłości, lecz ono zawiera w sobie niezliczoną ilość mniejszych zobowiązań w przyszłości.

Jednym z najczęstszych sposobów ucieczki od praktycznej realizacji miłości w życiu jest zastępowanie jej dyskusją o niej. Niektórzy wolą rozprawiać, rozmyślać i kwestionować możliwość jej urzeczywistnienia, niż zastosować ją w praktyce. Znacznie łatwiej jest debatować o pewnych sprawach, niż żyć nimi. Na przykład obecnie wiele się dyskutuje na temat chrześcijaństwa, jako sposobu na życie: Czy potrafimy jeszcze wierzyć? W co tak naprawdę wierzymy? Czy wiara jest konieczna do szczęścia? Największym błędem całej historii chrześcijaństwa było to, że zbaczaliśmy w oderwane od rzeczywistości i niekończące się dyskusje, zamiast przekładać wiarę na praktykę życia. Niezaangażowani widzowie nie proszą o zbawienie ich debatami na temat naszego niedowiarstwa; oni pytają: pokaż mi co by to było, gdybym rzeczywiście uwierzył i zaangażował się? Z miłością sprawy mają się podobnie. Chętniej o niej rozprawiamy, niż żyjemy nią. Udział w takiej dyskusji nie kosztuje, nie trzeba za nią płacić, podczas gdy praktykowanie miłości jest ryzykownym przedsięwzięciem. Dag Hammarskjöld w swej książce *Drogowskazy* pisze:

„Wielkie” zobowiązanie łatwo odsuwa w cień to „małe”. Lecz bez pokory i życzliwości, które musisz rozwijać w kontaktach z tymi nielicznymi, z którymi związany jesteś osobiście, nigdy nie zrobisz czegokolwiek dla pozostałych. Bez tych nielicznych żyć będziesz w świecie abstrakcji, gdzie (...) twoja żądza władzy i twoje niszczycielskie popędy nie będą miały tego jedyne go przeciwnika, który jest silniejszy niż one - miłości. (...) Dla dobra duszy lepiej uczynić dobrym jednego człowieka, niż „poświęcić się dla ludzkości”.

3. Nie szczęście lecz jedność

Pracując nad miłością ważne jest pragnienie zjednoczenia, a nie szczęścia. Ci, którzy chcą związać się węzłem miłości, muszą dążyć do obopólnej szczerości, gwarantującej porozumienie, akt dzielenia się swoim życiem i uczestniczenia w nim wzajemnie, gdyż to jest istotą miłości. Nie polega to jednak na tym, by przyszli kochankowie mierzyli sobie ciągle temperaturę i badali puls, żeby co do minuty sprawdzać, jak dobrze się ze sobą czują i czy są szczęśliwi. Poczucie szczęścia, jak to często przestrzega nas Viktor Frankl, może pojawić się w ludzkim życiu jako swoisty produkt uboczny. Zrozumiesz to po przeczytaniu tego wiersza:

Szczęście jest niczym motyl. Im bardziej za nim gonisz, tym szybciej umyka.
Lecz skoro zwrócisz się ku innym sprawom, Nadejdzie cicho i siądzie na ramieniu.

Żeby być naprawdę szczęśliwym w miłości, człowiek musi pragnąć jedności, zgody, porozumienia. Często taka jedność wymaga wielu wyrzeczeń: szczerości, gdy wygodniej byłoby nieco skłamać; stwierdzenia czegoś, gdy chciałoby się raczej na wszystko machnąć ręką; przyznania się do żenujących uczuć, gdy prościej byłoby obwinie kogoś innego; wytrwania, choć chciałoby się uciec gdzie oczy poniosą; ujawnienia wątpliwości, gdy wolałoby sieje przemilczeć; wywołania koniecznej burzy, choć chciałoby się zachować spokój za wszelką cenę. Żadne z tych ustępstw, których miłość od nas słusznie wymaga, nie przynosi natychmiastowego spokoju ani szczęścia, a wręcz przeciwnie: wywołuje niepokoje i rozterki. Tak! Miłość pracuje dla tych, którzy pracują nad nią. Polega to na wypracowaniu zupełnej jasności i szczerości wobec siebie, a jest to niełatwe zadanie. Tak więc ludzie, bezpośrednio polujący na motyla miłości, w końcu pozostaną z pustymi rękami i pustym sercem. Jedność, a nie szczęście, jest surowym warunkiem sukcesu w miłości.

4. Dyskusja i dialog

Chciałbym teraz przedstawić różnicę między dwoma rodzajami komunikowania się, zgodnie z tym, co w sobie zawierają. Pierwszym jest komunikowanie czy dzielenie się uczuciami lub wzruszeniami i chciałbym tę formę porozumiewania nazwać dialogiem. Drugi typ

komunikowania polega na dzieleniu się myślami, ocenami, projektami lub podejmowanymi decyzjami i posiada głównie charakter intelektualny. Chciałbym go nazwać dyskusją. Oczywiście jest to podział arbitralny i zapewne nie wszyscy się zgodzą z nim i zaproponowanymi określeniami. Dopóki jest zrozumiałe to, o czym mówię, twój stosunek do powyższego podziału nie powinien mieć większego znaczenia. Taki lub inny podział jest niezbędny celem przedstawienia sedna sprawy, ogromnie ważnego w naszych dalszych rozmyślaniach.

Moja teza brzmi: najpierw - za pośrednictwem dialogu - należy usunąć przeszkody uczuciowe między partnerami miłosego związku, zanim - w dyskusji - będą mogli bezpiecznie rozpocząć rozważania o planach, wyborach, ocenach. Założeniem tego rozróżnienia - z pierwszeństwem dialogu - jest to, że rozpad miłości i porozumienia jest zawsze spowodowany problemami uczuciowymi. Dwoje zakochanych ludzi może pogłębiać swoje wzajemne uczucia, trwając jednocześnie przy przeciwstawnych opiniach, dotyczących niemal każdej sfery życia. Te przeciwne przekonania intelektualne nie utrudniają rozwoju miłości, do czasu gdy jedna lub obie strony nie czują się uczuciowo zagrożone.

W pierwszym rozdziale tej książki powiedzieliśmy sobie, że podstawową potrzebą natury ludzkiej jest poczucie własnej godności, samoakceptacja i radość bycia sobą. Można zrezygnować niemal ze wszystkiego, a mimo to zewnętrzny świat się nie rozpadnie, jednak utrata poczucia własnej wartości nie może się obejść bez głębokich następstw dla całego życia. Większość z nas posiada całą gamę emocji, szczególnie tych znamionujących wrogość, które tylko czekają na to, aby wybuchnąć w momencie zagrożenia godności. Gniew w miłosem związku pojawia się dlatego, że w jakiś sposób poczuliśmy się zagrożeni, a nasza wartość i radość z bycia sobą zostały zachwiane. To takie proste, a jednocześnie takie złożone! Gdy wewnątrz tętni od obaw, gniewu i samozachowawczych popędów, trudno odbyć szczerą, otwartą i pełną miłości dyskusję. Żeby się do niej przygotować, potrzebne jest emocjonalne oczyszczenie poprzez dialog.

Błędem, którego trzeba się wystrzegać za wszelką cenę, jest łączenie w rozmowie kwestii spornych, należących do dyskusji, z faktycznie głęboko raniącą serce walką o własną wartość, która należy do sfery dialogu. Przecież nieważne jest to, ile wydałaś na ten nowy płaszcz lub dlaczego dotąd nie naprawiłaś zepsutych drzwi. Kochankowie, mówiąc innymi słowami, rzadko spierają się o rzeczywistą przyczynę różnicy opinii.

Powiedzieliśmy też, że miłości się nie da, tak jak pieniędzy, zgromadzić na zapas. Wzajemny związek i poczucie osobowej wartości muszą być nieprzerwanie podtrzymywane przez obie strony. Jeżeli przez dłuższy czas brakuje tej podpory, pojawia się wrażenie „bankructwa”, rozczarowanie przegranego życia wraz z towarzyszącymi pokusami uśmierzenia tego uczucia. Jest to problem natury emocjonalnej, skupiony wokół odczuć do samego siebie, własnej wartości i życia. Wszystko inne, to tylko objawy. Pozostałe zaburzenia uczuciowe, bez względu na to jakie przybierają formy, są tylko echem tej agonii. Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z tego, że te problemy są natury emocjonalnej i najczęściej ulegamy owym emocjom, pojawiającym się w chwili zagrożenia wartości. Konsekwencją tego braku świadomości jest tak zwane „uczucie przeniesione”. To, w jaki sposób występuje zagrożenie, na przykład w pracy lub w szkole, może wywołać obawę o własną wartość, lęk o utratę szacunku, miłości czy zainteresowania. Jest to taki rodzaj zagrożenia osobowości, który zazwyczaj nie uzewnętrznia się jako lęk, chociaż w rzeczywistości nim jest, lecz jako wrogość i samoobronny gniew. Gdy nagromadzi się wystarczająco dużo tej złości, bez możliwości rozładowania jej poprzez dialog, to następuje wspomniane przeniesienie uczucia. Dziecko rzuca wrotki przed wejściem do domu, żona spóźnia się z obiadem, a troskliwe pytanie zadane w dobrej wierze, zostaje odczytane jako wścibstwo... i piekło gotowe! Miejmy nadzieję, że taka wrogość jest gniewem świętym, czymś co musiał czuć Jezus wyrzucając kupców z świątyni. W takiej sytuacji każdy by się zdenerwował, tego jesteśmy pewni.

Lecz w rzeczywistości gniew i frustracja jaką czujemy, uległy przeniesieniu. U ich korzeni tkwi ciągle ten sam stary problem. Czujemy się urażeni w swej godności i wyrzucamy z siebie gniew na tych, którzy akurat znaleźli się pod ręką.

5. Dialog: dar z siebie

Nie ma więc wątpliwości, że dialog musi poprzedzić dyskusję, w przeciwnym razie nierozwikłane i niewyrażone emocje zablokują wszelkie umiłowanie otwartej, swobodnie płynącej wymiany myśli, prowadzącej do podjęcia planów, decyzji itd. Są to negatywne emocje, ale tak naprawdę przecież nie wszystkie emocje wpływają niekorzystnie. W przypadku uczuć pozytywnych pojawić się mogą motywacje pobudzające do dialogu przed dyskusją. Wtedy, gdy mówię tobie o swoich uczuciach, staję się dla ciebie szczerym i otwartym człowiekiem. Moje idee, przekonania, oceny i przeświadczenia wcale nie są takie oryginalne. Znane mi są z lektury, zaczerpnięte z tradycji, zasłyszane, pochodzące z naśladownictwa innych przeróżnych ludzkich nawyków. Te niby moje poglądy i punkty widzenia klasyfikują mnie do określonych kategorii: Irlandczyk, katolik, demokrat - nigdy nie czynią mnie na tyle przejrzystym i poznawalnym, byś mógł mnie dogłębnie doświadczyć, uczestniczyć w mojej osobie. Dokonać tego mogą moje uczucia - pozytywne, negatywne, obojętne. Są one jak odciski palców, kolor oczu czy brzmienie głosu: unikalne, tylko moje i niepowtarzalne. A więc, żeby kogoś poznać, wpierw trzeba znać jego uczucia. Poznawszy go za pośrednictwem dialogu, będziesz w stanie w każdym momencie jego życia zrozumieć myśli, wybory i intencje wypływające z dyskusji.

Zastanowiwszy się nad tym przez chwilę, bez trudu można uchwycić zawartą tu prawdę. Być może znasz kogoś - nauczyciela, sąsiada, miejscowego księdza, kogokolwiek kto szafuje ideami, teoriami, pouczeniami, technikami itd., lecz jego formy komunikowania są blade, jałowe, starannie odcedzone z wszelkiej uczuciowości. Kiedyś słuchałem takiego człowieka w trakcie ośmiodniowej serii wykładów, by w końcu przekonać się, że jego samego jednak nie poznałem. Może dlatego, że po prostu powtarzał myśli z napisanej przez siebie książki. Jak stare musiały być te jego notatki i jak wielu ludziom już je czytał. Z własnego doświadczenia wiem, że słuchacze włączają się wówczas, gdy zwyczajnie proponuje się im własne uczucia, bez demagogii i manipulacji, by się nimi podzielić. Wielokrotnie obserwowałem tę prawdę, potwierdzającą się na publicznych zgromadzeniach, w klasach szkolnych, podczas towarzyskich rozmów czy w kontaktach osobistych w cztery oczy. Wtedy się przekonałem, że moje uczucia są kluczem do wnętrza. Dając ten klucz, słuchacze moi mogli wejść do mojego wnętrza i uczestniczyć ze mną w najcenniejszym darze, jaki mogłem ofiarować: we mnie samym.

Mówiąc o dialogu, główny akcent położyłem na komunikowaniu się emocji. Zasadnicza, związana z tym teza brzmi: Kiedy mówię o swoich emocjach czy uczuciach - mówię ci kim naprawdę jestem, daję siebie. Skoro tak, to mogło by się wydawać, że ty - to twoje emocje. A tak nie jest! Ty i ja jesteśmy czymś o wiele więcej, niż tylko naszymi emocjami. Mamy obawy, lecz jesteśmy czymś więcej niż obawą. Gniewamy się, a jesteśmy czymś więcej niż gniewem. Posiadamy umysły, aby poznawać, podejmować decyzje, akceptować i odrzucać różne wartości. Mamy wolę, mamy też serca, aby kochać i należeć, by angażować się i być wiernym. Nasze emocje, chociaż pełnią podstawową rolę w procesie porozumiewania, nie podejmują decyzji za nas. Bezkrytycznie uczuciom poddają się tylko dzieci. Niemniej jednak jest prawdą i nie sposób tego przemilczeć, że naprawdę dzielię się sobą tylko wtedy, gdy przekazuję uczucia na najgłębszym poziomie porozumienia. Moje oceny, przekonania i cele są ważniejsze od moich emocji, odebrać moją niepowtarzalność wtedy będziesz w stanie, gdy powiem ci jak czuję te moje oceny, przekonania i cele. Prawdą jest, że moja miłość ważniejsza jest od uczuć, jednak tylko wówczas będziesz mógł ją dostrzec jako unikalną i

niepowtarzalną, gdy podzielę się z tobą tym mnóstwem uczuć, które wznecają we mnie miłość. Człowiek jest diamentem, natomiast szlifem, który uwypukla i ukazuje całe jego piękno, są uczucia. Diament bez szlifem nie budzi podziwu. Bez uczuć nie sposób poznać człowieka.

6. Najdoskonalsze doświadczenie

W każdej chwili swego życia człowiek przedstawia sobą zlepek przeróżnych spraw. W ich centrum znajduje się jego samowyobrażenie, lecz ten zasadniczy element osobowości jest tworzony przez najróżniejsze siły i prądy, koncentrujące się w nim niczym szprychy w piaście koła. Tworzą je ludzie i zdarzenia ich życia, które duchowo mogą bardzo ubogacać. Jednakże większość z nas chowa się za działaniami obronnymi, lecząc zranione „ja” i unikając ryzyka dalszych przykrości. Starannie oczyszczamy docierającą do nas rzeczywistość z tych niebezpiecznych sił i prądów. Dla większości z nas życie biegnie po równej wyżynie. Każde jutro wygląda jak dziś, a każde dziś przypomina wczoraj. To droga do stagnacji, gdzie można tylko odszukać parę guzów, gromadzić oznaki swego statusu i patrzeć na nie, niby stary mistrz piłkarski spoglądający na swoje trofea. Jest to portret osoby żyjącej tylko w dziesięciu procentach. Chociaż dysponuje mocą ośmiu cylindrów, używa tylko jednego.

Na próżno takiemu spojrzeć prosto w oczy. Taka konfrontacja najprawdopodobniej zraniłaby go tylko i zmusiła do złośliwej reakcji, do wybuchu wrogiego ataku, który - jak powiadają - jest najlepszą obroną. Zapytałby: „Za kogóż wy się macie, u diabła”?! Tak popularne w latach pięćdziesiątych sesje uwrażliwiania, wprowadzające tę brutalną metodę dla sprawdzenia działań obronnych człowieka, okazały się bardziej niebezpieczne niż przydatne. Chwile, w których człowiek zaczyna poznawać siebie, rzadko - jeśli w ogóle - wywołane są rezygnacją z maski, uświadomieniem sobie własnych braków. Stwarza to kolosalne ryzyko jeszcze głębszego zamknięcia się tych ludzi w swoim wnętrzu.

Z równej i utartej koleiny codzienności, ze śmierci za życia, wydostać nas może tylko szczere porozumienie z drugim człowiekiem. Tym, co podtrzymuje bądź załamuje naszą miłość, jest powodzenie lub niepowodzenie doświadczania kontaktu. Bez takich prób przedarcia się ku ponownej i wzajemnej szczerości, miłość staje się matowa, bezwładna i nudna. Kochankowie wycofują się, by potem rozejrzeć się za czymś, co rozbudziłoby ich od nowa. W naturze ludzkiej to - co się nie rozwija - obumiera.

Spróbuję teraz wyjaśnić, co rozumiem pod pojęciem najpełniejszego (najgłębszego) kontaktu z drugim człowiekiem, a następnie opiszę to na przykładzie z własnego życia. W stanie zupełnego zaufania jedna osoba otwiera się maksymalnie do tego stopnia, że druga osoba zostaje wywabiona poza „ciepełko” swojego wnętrza, poza wszystkie swoje stare postawy obronne i własne wyrachowanie, co stwarza dla niej okazję wejścia w zupełnie nowe doświadczenie. Jest ono nowe nie tylko z uwagi na możliwość poznania wnętrza partnera, lecz także wskutek późniejszych przemyśleń i porównań, stanowiąc w rezultacie wywołanie nowych doświadczeń również z własnego wnętrza. Taki kontakt pozostawi owo wnętrze na zawsze już zmienione, żywsze, bardziej podatne na miłość.

Skoro właśnie emocje są w stanie najlepiej określić własne „ja” i ujawnić jego istotę, to bezsprzecznie w momentach tej otwartości następuje odsłonięcie uczuć. Właśnie to dzielenie się uczuciami daje możliwość poznania partnera i samego siebie na nowo, możliwość dokonania przemiany pod wpływem tego poznania. Najprawdopodobniej będzie to związane z relacjonowaniem jakiejś sytuacji lub wyrażeniem swojej miłości, lecz tak czy inaczej, to właśnie uczucie, owa emocjonalna sfera pobudzi do zaoferowania komuś własnego doświadczenia. Dopóki te uczucia nie zostaną odsłonięte partnerowi, będą tylko odbiciem własnych emocji. Gdybym na przykład powiedział, że coś mi się nie powiodło, nie opisując dokładnie emocjonalnej reakcji na porażkę, uznasz że moja reakcja była taka, jaką byłaby

twoja w podobnej sytuacji. A tak nigdy nie jest! Jeżeli nie ukażę ci głębi własnych uczuć, nigdy nie dotrzesz do mojego wnętrza, ani nie zostaniesz ubogacony o ten rodzaj najgłębszego doświadczenia, o którym mowa.

Dlaczego te najgłębsze doświadczenia mają tak wielkie znaczenie? Po pierwsze dlatego, że ludzie zmieniają się pod wpływem kontaktów z tymi, którzy są im najbliżsi. Doświadczenia tych kontaktów są jakby zastrzykiem świeżości i nowego życia. Gdy odsłaniasz część siebie, jakąś reakcję, zadę, czułe miejsce, obawę, której nigdy przedtem partner nie doświadczył w tobie, to uświadamiasz mu własną tajemnicę. W ten sposób wyprowadzasz go z przyjętego z góry przekonania o tym, że poznał cię tak dobrze, iż nie musi już doszukiwać się w tobie niczego nowego, jak byś był osobą niezmienną, utrwaloną w momencie, kiedy cię pierwszy raz poznał i pokochał.

Po drugie, takie doświadczenia pozwalają partnerowi wyjść poza własne ja. Sam nie posiada takiej możliwości przemiany. Można to porównać do starego powiedzenia, iż nie sposób nauczyć się czegoś nowego samym tylko mówieniem, najpierw trzeba słuchać. Więzienie własnego wnętrza stanowi mały, samotny i nieprawdopodobnie nudny świat z jego jednoosobowym środowiskiem. Nie ma tam żadnych wzajemnych oddziaływań, a więc nie ma też perspektyw ani zmian. Gdy otwierasz głębię własnych uczuć i swojego „ja”, partner przestaje się interesować sobą. Wyrwiesz go z nudnej jednostajności zajmowania się tylko własną osobą. A kiedy to się już stanie, gdy wyjdzie wreszcie poza siebie, nie wróci do tego dawnego małego, sztywnego, uśpionego światka. Takie dramatyczne potraktowanie problemu nadaje - być może - temu doświadczeniu wydźwięk apokaliptyczny, a wynikającą zeń przemianę, wbrew rzeczywistości, czyni nagłą i natychmiast głęboką. Każda odmiana jest raczej powolna, lecz sam jej fakt i nadzieja na przeobrażenie są bardzo w tym znaczeniu rzeczywiste.

Ktoś porównał doświadczenie maksymalnego komunikowania się do sytuacji człowieka samotnie spędzającego cały dzień w swoim mieszkaniu. Przebywając w nim odnosi wrażenie bezpieczeństwa. Nie musi kontaktować się z otoczeniem, które mogłoby go zranić lub narazić na nieprzyjemność. Dokładnie wie, co gdzie jest - nocna lampa, łazienka, lekarstwa. W swej ospałości ów człowiek zabezpiecza się przed tym, co może mu zaszkodzić. Cały ten świat wokół małego mieszkania kończy się na nim. Człowiek ów żyje, ale niezupełnie.

Oddycha, lecz tak naprawdę wcale nie żyje. Aż pewnego dnia, spoglądając ze swego okna, dostrzega innego człowieka, doświadczonego chwilę głębokiego uczucia. Jest to uczucie tak interesujące, tak zniewalające, że zapomina o wszystkich swoich obawach. Otwiera drzwi, wychodzi na zewnątrz ku tamtemu człowiekowi i w tej wspaniałej, wyzwalającej go chwili poznaje inny świat. Wciąga w nozdrza nowe, świeże powietrze. Pierwszy raz pada na niego ciepłe, słoneczne światło. A potem dowiadyuje się czegoś, jego życie rozszerza się. Nie potrafi już się cofnąć, nie chce żyć jak dawniej swoją ciasną, sztuczną egzystencją. Nie pasuje już do dawnego światka, a wszystko dlatego, że ktoś inny wyciągnął go poza jego „ja”. Granice jego rzeczywistości, wszystkie uprzedzenia i przesady, które dotąd więziły, rozpadły się.

Doświadczenia szczerego kontaktu są dla związku dwojga ludzi czymś w rodzaju wskrzeszenia, nadają mu nowy sens i moc, zmieniają partnerów trwale, niekoniecznie w sposób dramatyczny. Ludzie zaczynają się wzajemnie dostrzegać w zupełnie nowej perspektywie. Chciałbym podzielić się z wami właśnie doświadczeniem z mojego życia. Przed laty lekarze oświadczyli, że moja wiekowa matka cierpiała prawdopodobnie na nieoperacyjny nowotwór wątroby, co w zasadzie jest chorobą nieuleczalną. Aby potwierdzić to rozpoznanie, postawione na podstawie wstępnych badań, chirurdzy chcieli przeprowadzić operację diagnostyczną, na którą wszyscy wyrazili zgodę. W noc poprzedzającą operację porozmawiałem z matką, delikatnie wspominając o tej sytuacji, tak aby mogła godnie stanąć twarzą w twarz z misterium śmierci. Nerwowo przysiadłem na skraju szpitalnego łóżka i zapytałem, czy nie chciałaby się wypowiedzieć. W Kościele katolickim członkowie rodziny

ksiedza przystępują zazwyczaj u kogo innego do Sakramentu Pojednania, czyli spowiedzi. Ponieważ moja matka, w późniejszych latach swego życia cierpiała na ostre zapalenie stawów, stałem się jej spowiednikiem z wyboru - przez ostatnie dziesięć lat poprzedzających epizod, o którym wspominam.

Muszę jeszcze dodać, że jestem najmłodszym z trojga dzieci, takim „syneczkiem” matki. Przysięgam, że ilekroć coś do mnie mówiła lub gdy tylko na mnie spojrzała, wyczuwałem w jej głosie to określenie. Był tylko jeden wyjątek: gdy odbywała jedną ze swych anielskich spowiedzi. Wówczas stawałem się dla niej „księdzem” i „ojcem”. W tych chwilach była zupełnie odmieniona z powodu ufności do mnie, jako do przedstawiciela Boga. Po „synku” nie zostawało nawet śladu.

Tamtej nocy przed operacją liczyłem się z tym, że to co usłyszę może być jej ostatnią spowiedzią. I jak zwykle było to tak nabożne, że dla mnie samego stanowiło lekcję pokory. Zapewniłem ją że przedstawię Bogu jej żal za grzechy i uzyska przebaczenie. Będąc w kontakcie jednocześnie z Bogiem i moją matką poczułem, że muszę jej przekazać jeszcze jedną wiadomość od Boga, coś co - jak sądziłem - On sam by powiedział, gdyby ją spotkał twarzą w twarz. A brzmiało to tak: „Dziękuję ci. Dziękuję za wszystkie noce, które przesiedziałaś przy chorych dzieciach, za wszystkie modlitwy, jakie za nie zanosiałaś, za kubki zimnej wody, które cierpliwie nalewałaś, za wszystkie ciuszki, które szyłaś i cerowałaś, za wszystkie kanapki owinięte w papier śniadaniowy, za to wszystko Słuchała mnie uważnie i niemal z szacunkiem, gdyż teraz byłem jej „ojcem”.

Po rozgrzeszeniu i końcowym błogosławieństwie, w jednej chwili znowu stałem się jej dzieckiem; delikatnie objęła moją pochyloną głowę i czule, po matczynemu, zaczęła ją kołysać na swoim ramieniu. A potem pochyliła się nade mną i szepnęła: „John, nie smuć się. Nie martw się o mnie. Jeśli to nie stanie się jutro rano, to stanie się innego ranka. Jeśli nie w tym roku, to w przyszłym. Poza tym tatuś już tak długo na mnie czeka. A teraz jestem całkiem gotowa pójść na spotkanie z nim. Ty zaś, ty zostałeś powołany do pięknego życia, abyś czynił wspaniałe rzeczy Bogu i tym, którym służysz. Jeśli będziesz się mną smucił, to ten smutek oderwie twój umysł i serce od twego życia i twojej pracy. Nie pozwól na to. Nie martw się o mnie. Pamiętaj, jeśli to nie stanie się jutro rano, to stanie się innego ranka, jeśli nie w tym roku, to w przyszłym. Nie smuć się teraz”. A potem pocałowała mnie.

Było to podobne do chwili, w której zmarł mój ojciec. Znowu cicho płakałem i nie mogłem wypowiedzieć słowa. Lecz tym razem płakałem z innego powodu. W tym momencie poznałem moją matkę głębiej niż kiedykolwiek przedtem ją znałem, w chwili gdy odważnie szła na spotkanie ze śmiercią, w chwili w której ludzie zazwyczaj ukazują czym są w rzeczywistości. Ani więcej, ani mniej.

Okazało się, że Bóg nie upomniał się o jej życie. Następnego ranka chirurg wrócił z operacji uśmiechnięty, zapewniając nas, że domniemanego guza nie znaleziono. Powiedział, że wkrótce będziemy mogli odwiedzić matkę na oddziale intensywnej terapii. Spotkaliśmy ją tam przytomną, lecz rozkapryszoną. Moja siostra chciała odgarnąć jej z czoła splątane kosmyki, a matka narzekała, że szarpie ją za włosy. Żaliła się nawet, że na oddziale nie ma telewizora. Nic ją nie zadowalało, nawet wiadomość o szansie szybkiego wyzdrowienia. A ja, uśmiechając się, stałem na uboczu. *No, śmiało, moja pani - mówiło moje serce - wyrzuć z siebie to wszystko. Twoja dusza jest spowita mgłą, a ciało zbolale. Tak też wygląda nasza droga przez brud i szarpaninę dnia codziennego. Lecz teraz widzę olbrzymią różnicę. Tej nocy dobrze cię poznałem. Widzę cię w tych słowach, które płyną z twych ust, ominąwszy mózg i serce, w tych wszystkich chwilowych, powierzchownie buntowniczych kapryśkach, których przenigdy nie miałaś zamiaru wyrzucać z siebie. Odtąd zawsze będę wiedział o tobie to, co czyni wszystkie takie chwile niemal bez znaczenia. A kiedyś, gdy naprawdę odejdziesz do Boga i Taty, pamiętać będę przede wszystkim to, co powiedziałaś mi poprzedniej nocy, co chciałaś mi powiedzieć.*

Jak mówi piosenka *To trwa jedyną chwilę, być kochanym przez całe życie*. Nie wiem, czy jest to dosłownie tak, lecz wierzę, że szczerść miłości jest zależna od tych rzadkich chwil, zwanych najgłębszymi doświadczeniami porozumienia.

7. Wewnętrzne zmagania

Opisane zdarzenie z moją matką jest słodką historyjką ze szczęśliwym zakończeniem. Może ono nasunąć błędne przekonanie, że dialog jest zawsze tak prosty i następuje po nim głębokie doświadczenie porozumienia, po czym dwoje ludzi żyje już sobie szczęśliwie. A to nie jest tak. Nigdy nie wolno traktować dialogu jak proszku od bólu głowy czy kieliszka młodego wina na poprawę nastroju. Szczerść porozumienia wymagać będzie od ciebie całej odwagi, determinacji i wiary, jaką tylko potrafisz z siebie wykrzesać. Najczęstszą obawą w takim momencie jest to, że ktoś poznawszy twoje wnętrze, może je odrzucić. Podejrzewam nawet, iż w rzeczywistości ta obawa jest powodem, dla którego wielu ludzi nie słyszy zaproszenia do dialogu i nie pozwala się nawrócić na ewangelię Jedności, a nie szczęścia". Wszyscy wiemy, jakie to ryzykowne. Niezrozumienie i odrzucenie rani najczulsze miejsca. W gruncie rzeczy chodzi również o to, że gdybym dopuścił do siebie te najczulsze uczucia rozniecane we mnie, to mógłbym stracić poczucie własnej godności i samoakceptacji, których tak rozpaczliwie potrzebuję. Znacznie łatwiej jest nad jakimś problemem dyskutować tylko, bo zawsze mogę zmienić zdanie. Znacznie trudniej jest odsłonić uczucie, ponieważ instynktownie wiem, że w ten sposób odsłaniam swoje wnętrze. Znacznie prościej dać torebkę cukierków czy paczkę papierosów, niż dać siebie drogą samoodsłonięcia. Dając cukierki niewiele ryzykuję, lecz darując samego siebie, zdaję się na łaskę i niełaskę twojego zrozumienia i akceptacji. Znacznie prościej zająć się wykonaniem tysiąca rzeczy dla ciebie, niż ufnie przysiąc z tobą i powiedzieć kim naprawdę jestem, co naprawdę czuję do ciebie, do nas, do naszej przeszłości, terażniejszości, przyszłości. Rzecz w tym, że jeżeli ci tego nie daję - nic nie daję. To cała tajemnica istnienia miłości i jej rozwoju.

8. Jeden obrazek wart tysiąca słów

Tę prawdziwą historię, którą chcę tu opowiedzieć, zapewne lepiej zilustrowałby film, gdybym mógł go zrealizować, niż wszelkie słowa. Młode małżeństwo stanęło na krawędzi rozwodu. Mąż, człowiek - ogólnie rzecz biorąc porządny z dobrymi intencjami - miał „słabość”, dręczącą go od młodości, którą starannie ukrywał przed żoną i ludźmi ... aż do nocy, gdy został aresztowany. Wówczas kurtyna opadła.

Po całej tej sprawie z aresztowaniem młoda żona wraz z matką przez kilka dni zastanawiała się nad swoją sytuacją. Nie widząc przyszłości stwierdziła, że nie podoła dalej tej sytuacji i zażądała rozwodu. Powiedziała, iż nie może dłużej żyć w niepewności, narażana ciągle na ewentualne skandale. Jednak jej adwokat poprosił, by odłożyła starania o rozwód, argumentując to tym, że ewentualność powrotu męża do stanu normalnego zależna będzie bardziej od jej zdolności zaakceptowania go niż od jakichkolwiek innych wpływów czy form terapii. Zgodziła się podjąć taką próbę. Jednakże w ciągu następnych trzech miesięcy sytuacja powtórzyła się parokrotnie, wprowadzie bez aresztowań. I wówczas ostatecznie zdecydowała o rozwodzie.

Do biura rozwodowego szli w odległości dwóch, trzech kroków od siebie, starannie unikając własnych spojrzeń. Ich głosy dźwięczały gniewem:

- Muszę mieć rozwód. Nie mogę tak dłużej żyć!
- Może dostać ten rozwód, skoro tego chce. Jestem już chory od tego bałaganu i mam dość jej szczucia. Zawsze oskarża mnie...

Był to typowy przykład próby przeprowadzenia dyskusji bez uprzedniego dialogu. Radca spokojnie usadził tych dwoje zdenerwowanych, odgrających się ludzi w fotelach i poprosił, aby przeprowadzili swoisty rachunek wzajemnych uczuć - bez ocen, oskarżeń ani rozgrzebywania dawnych spraw. Nalegał na odbycie czystego dialogu: mieli opowiedzieć tylko o swoich uczuciach.

Żona zaczęła od stwierdzenia, że jej „centralnym” uczuciem jest niepewność. Powiedziała, iż dotąd wydawało się jej, że zna swego męża, póki nie odkryła tej obcej dla niej „słabości”, którą on tak starannie ukrywał. Czowała, że ta „słabość” w jakiejś części zawładnęła nim na własność, a ponieważ nie należała do niej - wywołała zazdrość. Uznała tę „słabość” za swoją konkurentkę. Mogłaby zmierzyć się z wyzwaniem innej kobiety, lecz nigdy nie z tym wyobrażeniem. Radca zachęcił ją wówczas, by kontynuowała swój opis uczucia niepewności, dopóki nie stało się ono jasne. Zarówno mąż, jak i radca, mogli dokładnie odczuć kształt i smak jej samotności i usłyszeć męczarnie jej niepewności. Potem nakreśliła w równie przejrzysty sposób inne emocje, jakie odczuwała w związku z tym problemem. Opisała swój smutek, samotność, rozczarowanie sobą i własnym brakiem siły do sprzeciwienia się tej sytuacji. Opisała wewnętrzny chaos i lęk przed przyszłością. Sądziła, że rozwód będzie jakimś wyjściem. Reagowała jak malutkie dziecko, uciekające przed kimś, komu boi się spojrzeć w oczy.

Natomiast reakcja jej męża wskazywała, że nic o tym przedtem nie słyszał. Gniew, z którym uprzednio spoglądał na żonę, zmienił się w zakłopotanie, oczy jego wypełniły zdumienie, a nawet nadzieja. Po półgodzinnej rozmowie radca zapytał żonę, czy nie czuła jakiegoś gniewu, żądzy zemsty, chęci zranienia męża, w odwecie za ból, jaki jej sprawił. W jej oczach stanęły łzy i przyznała się, że każdorazowo gdy rodziła się w niej myśl o zemście czy odwecie, natychmiast zamieniała się w uczucie głębokiej litości i żalu.

- Nigdy nie potrafiłabym cię zranić umyślnie - przyznała - bo za bardzo cię kocham.

A mąż wzrokiem, słuchem i całym sobą chłonał w napięciu to, co widział i słyszał.

Potem opowiedział o swoich uczuciach, przede wszystkim o wstydzie, wyobcowaniu. - Słyszałem i czytałem, że inni ludzie martwią się moimi kłopotami, ale to jest tylko mój problem. Czuję się innym, oderwanym od ludzi. Jestem jak trędowaty, wyrzucony poza społeczność. Malowniczo opisał swój strach. Martwił się, że psychologicznie może zarazić tym problemem swoje dzieci, przekazać im skłonność do tej słabości, która jego własne życie uczyniła prywatnym piekłem. Mówił o tym, jak zdejmował je z kolan, czując wzrastający w nim strach.

W szczytowym momencie jego wyznania żona położyła drżącą dłoń na jego dłoni, w milczeniu dając do zrozumienia:

- Jestem z tobą, zawsze będę z tobą.

Niemal natychmiast coś pękło i sytuacja się rozładowała. Mąż zaczął wymieniać całą gamę emocji: wstyd, obawę, wyobcowanie, rozpacz. W końcu ten potężny, dobrze zbudowany mężczyzna przyznał się, jak bardzo pragnie, by go ktoś wziął w ramiona, przed kim nie musiałby się wstydzić własnych łez. Gdzieś w środku odezwał się w nim mały chłopczyk.

W tym momencie oboje wstali, objęli się i zapłakali. Potem uśmiechnęli się do siebie ze współczuciem i wzajemnym zrozumieniem. Przed godziną byli zdecydowani rozstać się na zawsze. Teraz, po dialogu, spoglądali na siebie, przeświadczeni że nic nie może ich rozdzielić. Znowu byli parą dobrych, przyzwoitych ludzi, która jednak wcześniej nie zdążyła się właściwie poznać.

Ta historia również zakończyła się szczęśliwie. Ale jej bohaterzy będą mieli jeszcze mnóstwo innych problemów i być może w przyszłości pojawią się momenty zagrażające spokojowi ich miłostnego związku. Skoro jednak nauczyli się dialogu, spełniającego rolę krwiobiegu, to zapewne w przyszłości sobie poradzą z własnymi problemami.

Partnerzy miłosnego związku muszą pamiętać o tym, że wszelkie załamania porozumienia mają podłoże emocjonalne. Muszą posiadać umiejętność dzielenia się uczuciami, nauczyć się dialogu przed usiłowaniem dyskusji. Szukając jedności poprzez poznawanie siebie, odnajdywanie wzajemnej akceptacji, muszą podjąć ryzyko odrzucenia wszelkich masek, bo tylko tą drogą osiągną szczęście. Oboje winni wypracować te chwile najgłębszego doświadczania siebie, chwile które ożywiają, pogłębiają i przemieniają porozumienie w miłość. Deklarując taką gotowość poznają bezcenną tajemnicę: tajemnicę istnienia miłości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kilka słów o emocjach

Weekendowa sesja wykładów, poświęcona pogłębianiu kontaktu w małżeństwie, skończyła się. Jak zwykle, w jej atmosferze wyczuwało się pewne poruszenie wśród słuchaczy i dlatego mi się podobała. Wróciłem do Chicago zadowolony i pełen ciepłych uczuć dla tych wszystkich par, wprowadzonych w sztukę dialogu, starających się poznać wzajemnie, uczących się nawzajem pogłębiać miłość.

W chwili odjazdu ktoś powiedział: Dziękujemy za obdarowanie nas sobą. Cieszyłem się z tego komplementu przez całą drogę powrotną do Chicago, delektując się nim jak dziecko, gdyż wyrażał moją głęboką ambicję i najszczerzą intencję. A potem, tydzień później, nadszedł list:

- Ty i twój cholerny dialog! Właśnie dowiedziałam się, że przez te całe dziesięć lat naszego małżeństwa mój mąż czuł się samotny. Sądziłam, iż jesteśmy szczęśliwą parą. Teraz czuję się tak, jakbym to ja była winna, a on jest nadal samotny. No, otworzyłeś nasze wnętrza, i cóż? Ty to rozpętałeś. Co masz więc zamiar zrobić dla nas teraz?

Długo siedziałem nad tym listem, zastanawiając się co powinienem odpowiedzieć.

1. Nikt nie może wywołać emocji w drugiej osobie

Starając się zrozumieć samych siebie, musimy być otwarci na wszystkie emocjonalne reakcje i akceptować je. Tego trzeba się nauczyć. Skoro powiedzieliśmy sobie, że nasze emocje są kluczem do poznania człowieka, to musimy wsłuchiwać się we własne emocje, by lepiej rozwinąć własną osobowość. Towarzyszy temu podstawowa prawda, w którą należy bezwzględnie uwierzyć. Prawda ta brzmi: nikt inny nie jest w stanie wywołać twoich emocji i nie jest za nie odpowiedzialny. Czujemy się oczywiście lepiej, przypisując nasze emocje innym ludziom. „ To ty mnie zdenerwowałaś... To ty mnie przestraszyłaś... To o ciebie jestem zazdrosna...” itd. Faktem jest, że ty sam nie jesteś w stanie zmienić niczego we wnętrzu partnera. Możesz tylko wzniecić emocje, które w nim już są obecne i czekają na ożywienie. Rozróżnienie pomiędzy powodowaniem a rozbudzaniem nie jest tylko grą słów. Przyjęcie zawartej w tym prawdy jest podstawą naszych dalszych rozważań. Skoro partner sądzi, że to ty go zdenerwowałaś - ciebie obarczy winą. I po sprzeczce umywa ręce, nie nauczywszy się

niczego nadal uważa, iż to ty zawiniłeś denerwując go. Nie zadaje sobie żadnych pytań, ponieważ całą winę przypisał tobie.

Jeśli zaś przyjąć tezę, że inni mogą jedynie rozbudzać emocje uprzednio w tobie tkwiące, to ich ujawnienie może być dla ciebie pouczającym doświadczeniem. I wtedy zapytasz sam siebie: Dlaczego tak się bałem? Dlaczego ta uwaga tak mnie uraziła? Dlaczego tak się zdenerwowałem? Czy przypadkiem mój gniew nie był tylko ukrytym sposobem ratowania własnej twarzy? Było we mnie coś, co ten incydent wydobyl na powierzchnię. Co to było? Człowiek, który naprawdę w to uwierzy, zacznie skutecznie rozwiązywać swoje emocje z korzyścią dla siebie. Nie pozwoli sobie dłużej na luksus ucieczki w kierunku osądzania i potępiania innych. Stanie się osobowością rozwijającą się, uczestniczącą coraz częściej i silniej w kontakcie z samym sobą.

2. 0 uczuciu ujawniania własnego wnętrza

Kiedyś przed laty otrzymałem bardzo gorzki list. Jego autor oskarżał mnie o to, że jestem „sadystą... tyranem... megalomanem”. Moja reakcja była łagodna, odniosłem się do tego ze współczuciem. Wiedziałem, że autor listu boryka się ze swoimi problemami i raczej zastanowiłem się, w jaki sposób mógłbym mu pomóc. List wzbudził we mnie jedynie litość. Nie odczuwałem żadnych negatywnych emocji, ponieważ nie wierzyłem w te zarzuty. Wiem przecież, że nie jestem ani sadystą ani tyranem. Nie jestem nawet megalomanem. Te oskarżenia zawarte w liście pomogły mi dostrzec tkwiące we mnie głębokie i ciepłe współczucie.

Parę tygodni później wesoło przekomarzałem się z moimi dwoma studentami i podczas żartobliwej wymiany myśli, jeden z nich zauważył: „Czy wiesz, że niektórym ludziom wydajesz się fałszywy?” W tym momencie skończyły się figle. Nadałem się i zażądałem definicji człowieka fałszywego. Owi dwaj zakłopotani tym studenci próbowali się szybko wycofać, zapewniając że oni sami nie myśleli tak o mnie, ale to mi nie wystarczyło. Wybuch rozpalonego do białości gniewu zalał mi serce i nadal domagałem się definicji. W końcu jeden ze studentów powiedział: „Myślę, że być fałszywym znaczy nie robić tego, o czym się poucza innych”. Ponieważ mogłem się spodziewać mniej więcej takiej definicji, natychmiast usprawiedliwiłem się z winy. Wiedziałem, że stoję na bezpiecznym gruncie i jestem w stanie udowodnić to, iż tak naprawdę to nikt nie żyje zupełnie zgodnie ze swymi własnymi ideami, nie będąc zdolnym całkowicie przemienić intencji w działanie. Jednocześnie wskazałem na inne znaczenie słowa „fałszywy”, wnioskując że jeżeli ktoś nie czyni tego o czym naucza, wówczas w ogóle nie wierzy w owe treści będące przedmiotem nauczania. Ale z takiego zarzutu potrafię się oczyścić. I tak oto upust złej krwi zakończył się niczym precyzyjnie przeprowadzony zabieg chirurgiczny, a ja uwolniłem się od moich ofiar. Oczywiście, szybko uświadomiłem sobie, jak bardzo się zdenerwowałem i jak bardzo byłem niesprawiedliwy w swym gniewie.

I tu dochodzimy do momentu krytycznego. Prawdziwy błąd to taki, z którego nie wyciągamy dla siebie żadnej nauki. Następstwem opisanej tu sprzeczki mogą być dwa wyjścia. Albo pójdę sobie poirytowany, wyrzekając na głupie i niewdzięczne dzieciaki, albo spróbuję przyjrzeć się własnemu wnętrzu, aby odnaleźć powód swoich emocji. I to jest właśnie zasadnicza różnica między osobą rozwijającą się i nierozwijającą, pomiędzy szczerością i okłamywaniem siebie. Sądzę, że przynajmniej w tym przypadku wybrałem to drugie wyjście, oparte na prawdzie. Wejrzałem w siebie, wysłuchałem dokładnie uciszającego się stopniowo gniewu i odkryłem, że powstał on z głęboko ukrytej obawy, iż być może naprawdę jestem człowiekiem fałszywym, kto wie czy nawet nie w tym drugim znaczeniu. Na oskarżenie mnie o sadyzm, tyranię czy megalomanię mogłem zareagować łagodnie, lecz zarzut fałszu dotknął mnie do żywego. Przyznam, że czasami naprawdę się boję, że mówię o sprawach, którymi

sam nie potrafię żyć do końca, więc stąd rodzi się obawa o to, czy może rzeczywiście nie wierzę w to wszystko czego nauczam. (PS: Później przeprosiłem moich studentów. Przyznałem się im do przyczyny mojego gniewu i wyjaśniłem, co w sobie odkryłem). Jest już coś w nas, co tłumaczy nasze emocjonalne reakcje, ale to wcale nie oznacza, że to coś w nas jest złe lub że trzeba się tego wstydzić. Moja obawa, polegająca na wątpliwości, że istnieje rozbieżność pomiędzy poziomem moich nauk a realizowaniu ich w życiu, nie jest ani zła, ani godna politowania. Taki po prostu jestem. Równie dobrze mogę się zdenerwować na widok zbira napadającego bezbronną ofiarę i odkryć, że źródłem gniewu, tym czymś we mnie, jest zdrowe poczucie sprawiedliwości i czynne współczucie dla słabych tego świata. Bardzo ważna jest świadomość tego, że każda emocjonalna reakcja coś o nas mówi. Trzeba troszczyć się o to, by nie przypisywać tych reakcji innym, bardziej uczyć się siebie, a nie obwiniać innych. Gdy reaguję emocjonalnie, muszę pamiętać, że nie każdy zachowałby się tak jak ja. Nie każdy posiada ukryte w sobie te same emocje, co również i ja posiadam. Gdy w ten sposób popatrzymy na wielu ludzi, naliczylibyśmy olbrzymią różnorodność emocjonalnych reakcji. Są to różni ludzie o odmiennych potrzebach, każdy ma za sobą inną przeszłość, dąży do różnych celów. Z powodu tego wszystkiego, co tkwi w ich wnętrzu, ze względu na ich odmienną ich reakcje emocjonalne są zróżnicowane. I wszystko co można zrobić, to najwyżej rozbudzić te emocje. Podobnie bardzo uważnie należy wsłuchiwać się w swoje własne uczucia - poznając samego siebie, własne potrzeby, samowyoobrażenia, wrażliwości, psychiczne odruchy czy hierarchie wartości.

3. Ludzkie emocje: zasada góry lodowej

Mówią, że dryfująca góra lodowa zaledwie w jednej dziesiątej części jest widoczna nad powierzchnią wody. Pozostałe dziewięćdziesiąt procent jej masy płynie zanurzone w wodzie*. Podobne porównanie zaproponowano w odniesieniu do ludzkich emocji. Częstka, która się nam ujawnia, jest ledwie jedną dziesiątą całości. Nie znaczy to jednak, że ludzie ukazują innym tylko dziesiątą część prawdy o sobie, czy uświadamianych sobie uczuć, ale uświadamiają sobie tylko tę małą część własnych uczuć. Ogrom naszych emocji skrywamy nawet sami przed sobą, za pomocą podświadomego mechanizmu zwanego tłumieniem. Niewyrażanie uczuć jest zjawiskiem bardzo częstym. Wiele spośród emocji, wewnętrznie rozpoznanych, nie zostaje nigdy wyrażonych. Na przykład: Nigdy nie dam po sobie poznać, że jestem o nią zazdrosny! Są dwie zasadnicze przyczyny niewyrażania już rozpoznanych uczuć. Po pierwsze - wynika to z obawy, że nie zostaniemy przez drugich zrozumieni. Z pewnością dziwiliby się nam i może nawet poddali by w wątpliwość nasz zdrowy rozsądek lub szczerą intencję. Taka obawa uderza nas w czułe miejsce, w sedno naszego zachowania i istnienia, w nasze wyobrażenie o sobie, a w konsekwencji - w samoakceptację, poczucie własnej godności i wartości.

Drugi motyw przyczynowy jest chyba bardziej przerażający, wynika bowiem ze strachu, że nasze wyznane emocjonalne może być użyte przeciw nam samym, obojętnie czy nieświadomie, czy z wyrachowania. Ktoś mógłby tę szczerą zapamiętać i kiedyś później wykorzystać, a jeśli nawet nie powie tego jasno, to zawsze będziemy rozpamiętywać w bojaźni, czy ten ktoś tylko lituje się nad nami, czy odgradza się od nas z powodu uczuć, z jakich się przedtem zwierzyliśmy. Powstrzymywanie uczuć jest więc zjawiskiem negatywnym, a stłumienie emocji do podświadomości tym bardziej wiedzie do samozniszczenia. Wygłaszając uczucia cierpimy, lecz nie wiemy dlaczego. Inaczej powiedziawszy, jest to ukrywanie źródła bólu w „lochach” podświadomości. Lecz stłumione emocje, niestety, nie umierają, nie chcą się dać uciszyć. Przenikają całą osobowość tłumiącego. Na przykład człowiek tłumiący poczucie winy, wiecznie, choć podświadomie próbuje sam się ukarać. Nigdy nie osiągnie szczęścia czy pełnego zadowolenia. Stłumione

obawy i złość mogą objawiać się na zewnątrz w postaci bezsenności, bólów głowy lub schorzeń wrzodowych. Gdyby te obawy i złości zostały świadomie zaakceptowane i ze szczegółami przekazane drugiej osobie, nie byłoby skutków owych niedyspozycji, napięć i schorzeń.

*W literaturze specjalistycznej podaje się, że wielkie góry lodowe dochodzą do wysokości ponad 100 m nad powierzchnię wody, co stanowi zaledwie 1/5 do 1/6 części zanurzonej.

4. Powody tłumienia

Istnieją trzy generalne motywy, z powodu których tłumimy swoje emocje, zapieramy się niepożądanym uczuć.

1. Zostaliśmy tego nauczeni. To, co rodzice zapisali w nas niczym na taśmie magnetofonowej, w okresie zdobywania pierwszych wiadomości o świecie, stale z wnętrza się odtwarza. To właśnie rodzice lub inni ludzie mający na nas wpływ, wpoili w pierwszych pięciu latach naszego życia najgłębsze instynkty. Jeżeli rodzice nie okazywali dziecku swoich uczuć, będzie ono z pewnością miało tendencje do tłumienia emocji związanych z miłością i wrażliwością. Dziecko dorastające w wiecznej skłóconej rodzinie, poczuje się dobrze wyrażając i odwzajemniając swój gniew, ale jednocześnie nauczy się tłumić delikatniejsze uczucia skruchy, współczucia itd.

2. Umoralnianie emocji. Pewnym uczuciom staramy się przypiąć etykietkę „dobre” lub „złe”, zależnie od tego, co przeżyliśmy w przeszłości. Dobrze - czuć wdzięczność, źle - czuć gniew czy zazdrość. Jakże często rodzice mówią swoim dzieciom: To brzydko cieszyć się z... Nie wolno ci się gniewać, powinno ci być przykro za to, co zrobiłeś... Niemal powszechnie, z niewiadomego powodu, odrzucane jest jedno ważne uczucie: żalu nad samym sobą. Określenie „litować się nad samym sobą” nabrało nawet zabarwienia negatywnego.

3. „Konflikt wartości”. To ostami powód, który skłania do zatajenia niektórych ważnych dla człowieka uczuć. Jeżeli na przykład „być prawdziwym mężczyzną” stało się nieodzowną częścią mojego wyobrażenia o sobie, to pewne emocje niemal na pewno zostały uznane jako godzące w to wyobrażenie. Aby zachować swą męskość, muszę odpowiednio przedstawić swoje emocje innym. Osobiście przez pierwsze czterdzieści lat życia nie potrafiłem się przyznać do strachu przed kimś lub przed czymś. Tak mi dyktowały usta i umysł. Lecz biedny żołądek poniósł konsekwencje tego tłumienia. Jakoś moje wnętrzości nie chciały być posłuszne rozumowi i ustom. Wolałem leczyć wrzody żołądka niż przyznać się do prawdy. Być może, że dałoby się te trzy przyczyny sprowadzić do jednego prostego motywu. By spokojnie przejść przez życie, niezbędna jest akceptacja siebie, poczucie własnej godności i wartości. Dlatego należy stworzyć sobie jakieś zabezpieczenie tej tak potrzebnej samoakceptacji. Wszystko to przypomina stylowo umeblowane mieszkanie. Trzeba je chronić przed wszelkimi zagrożeniami, nadchodzącymi z zewnątrz, jak i tymi wewnętrznymi. Emocje wyrastające z wnętrza, jeżeli zostaną uznane za niemożliwe do pogodzenia z samoakceptacją, mogłyby zagrozić stworzonej przez siebie wątlej i krzywej wieży własnych wyobrażeń o sobie. Okaże się, że są one niewskazane. Mam więc bóle głowy, uczulenia, wrzody żołądka, infekcje wirusowe i kolki. Odrzucone uczucia są jak odrzuceni ludzie: zmuszają nas do płacenia słonej ceny za trzymanie ich w odosobnieniu. Nawet samo piekło nie zna większej furii niż wzgardzone emocje.

5. Rzeczywista strata „utraconych” emocji

Emocje, których pozbyliśmy się lub które zostały stłumione, tak naprawdę wcale nie są stracone. W jakiś sposób ciągle nam przypominają, że nie pozbyliśmy się domniemanego odrzutka. A oprócz efektów działania tego wbudowanego w nas systemu wymierzania sobie bolesnych sankcji, zasadniczą tragedią wywołaną tłumieniem emocji jest fakt, że przerwany zostaje, przynajmniej czasowo, cały proces rozwoju człowieka. Psycholodzy nazywają ten stan „fiksacją”, zatrzymaniem wzrostu i rozwoju.

Ta prawda o życiu została bardzo dramatycznie zilustrowana badaniami i pracą dr Elisabeth Kuebler-Ross na temat śmierci i umierania. To co pisze ona o akceptacji śmierci, wydaje się dotyczyć również akceptowania siebie i realiów życia. Oba te akty akceptacji wymagają całego procesu, złożonego z reakcji emocjonalnych, a każdej z tych reakcji trzeba w pełni doświadczyć, aby cały proces został szczęśliwie doprowadzony do końca.

Dr Ross pisze, że pacjent poinformowany o zbliżającej się śmierci, rzadko - jeśli w ogóle - jest zdolny od razu wiadomość tę zaakceptować. Musi przejść przez różne etapy, a pierwszy z nich, to etap przeczenia: Nie, to nie ja! Nie mogąc pogodzić się z faktem, iż wkrótce jego życie się skończy, pacjent taki próbuje głową przebić mur, chwytając się zaprzeczenia. Gdy porzuca negację, to - według dr Ross - zazwyczaj wchodzi w okres gniewu, wściekłości i oburzenia. Jego „to nie ja” zmienia się w „dlaczego ja”. Umieranie denerwuje go i często jego gniew, drogą przeniesienia, zostaje skierowany na personel szpitalny. W rzeczywistości wcale nie mówi: Obiad znowu jest zimny... Znowu mnie boli po zastrzyku..., a tak naprawdę mówi: Wy będziecie żyć, a ja muszę umrzeć... Wy będziecie wychowywać swoje dzieci i doczekacie się wnuków, a ja mam odejść od dzieci zanim dorosną... Obraża się na personel szpitalny nie z powodu tych pozornych przyczyn, lecz dlatego, że oni są zdrowi i będą żyć. Taki przebieg ma drugi etap tego procesu.

W trzecim etapie ostrze gniewu łagodnieje, chory zaczyna się targować. „Dlaczego ja” zmienia się w „tak, to ja, lecz może...”. Targuje się z lekarzem: „Nie będę więcej palił!”... a nawet z samym Bogiem: „Będę chodził do kościoła w każdą niedzielę!...”

Etap czwarty jest etapem rezygnacji i depresji: „Tak, cholera, to ja! Muszę umrzeć i nie ucieknę przed tym, ale ja nie chcę umierać!” Zewnętrznie pacjent wchodzi w okres cichego przygnębienia i smutku, lecz to właśnie na tym etapie w sposób bardziej realistyczny staje twarzą w twarz ze śmiercią.

Ostatnim okresem tego procesu jest etap pogodzenia się. „Muszę umrzeć, moje życie dobiega końca. Jestem gotów”. Zewnętrznie owa akceptacja przejawia się cichym, spokojnym ukojeniem.

To, co dr Ross powiedziała o przebiegu tych etapów, jest bardzo istotne. Każdy z nich, podobnie jak szczeble w drabinie, musi być pokonany oddzielnie i zazwyczaj w podanej wyżej kolejności. Dr Ross ostrzega, że gdyby ktoś chciał wpłynąć na przebieg procesu, starając się zatrzymać pacjenta na którymś z etapów, na przykład na poziomie negacji, czy też popchnąć go - nieprzygotowanego do tego - ku następnemu etapowi, cały złożony proces wiodący ku akceptacji zostanie automatycznie przerwany. Rodziny często wyrażają życzenie, by umierającego utrzymywać w stanie negacji i niewiedzy. Większość, bo aż dziewięćdziesiąt pięć procent chorych, nie daje się, lecz najbliżsi nie pozwalają im przejść do trudniejszych emocji, a to dlatego by oszczędzić umierających, ale także dlatego, że sami nie bardzo wiedzą, jak się ustosunkować do takich emocji. Jakże często mówimy ludziom, by nie płakali, żeby siebie uchronić przed łzami.

Dr Ross twierdzi, że często księżom się zdarza nakłaniać chorego - w jak najlepszej wierze - do porzucenia negacji, gniewu, sprzeciwu i przyjęcia teoretycznie słusznej postawy pogodzenia się ze śmiercią. Wypowiada się przy tym nad chorym magiczne: „Taka jest Jego

wola". Jeśli umierający dostosuje swoje emocje do propozycji kapłana, to proces zostanie przerwany.

Gniew i sprzeciw muszą wprawdzie dojrzeć i wyczerpać się, nim stanie się możliwa akceptacja. Ta sama dr Ross powiedziała także o tym, jak to pewna umierająca pacjentka, którą się opiekowała, zapytała kiedyś, czy jest w szpitalu takie miejsce, gdzie mogłaby się wykrzyknąć. Gdy dr Ross odpowiedziała, że jest kaplica, w której można się pomodlić, pacjentka ze złością odparła: Gdybym chciała się modlić, to zapytałabym o kaplicę. A ja chcę wyć! Istotą tego przeglądu badań, prowadzonych przez dr Ross, jest sugestia, że podobnie jak w procesie dotyczącym akceptacji śmierci, istnieją konkretne emocjonalne etapy na drodze, wiodącej do samoakceptacji własnego życia. Podobnie jak w umieraniu, ci którzy chcą osiągnąć pełnię życia muszą przejść przez okres sprzeciwu, odmawiając zgody na siebie takimi jakimi są, na przekór własnego człowieczeństwa. Są także okresy buntu i targowania się, a także smutnej rezygnacji. Jeżeli osoby kochające ich będą blisko, podtrzymując i wspomagając ten proces bez szczególnego ingerowania w jego przebieg, to prawdopodobnie zakończy się on szczęśliwie. Kara za próbę wtargnięcia w cudze uczucia i zniewolenie ich jest w procesie samoakceptacji taka sama jak w akcie umierania. Jest nią fiksacja. I w tym przypadku cały proces załamie się. Niechciane uczucia, niczym woda w gąbce, znikną w labiryntach podświadomości, lecz cena ich utraty będzie niezwykle wysoka. Musimy więc przychylnie patrzeć na fakt powstawania takiego emocjonalnego procesu, zarówno w nas jak i w innych osobach, a także na wszelkie uczucia, związane z przebiegiem tego procesu. Każde z nich o czymś mówi, chce zaprowadzić do określonego celu. Pozbycie się niechcianych uczuć jest równoznaczne z przerwaniem rozwoju osobowości, a w końcu wiedzie do utraty największej potrzeby człowieka: rzeczywistej samoakceptacji, zrozumienia i szacunku dla siebie oraz radości z bycia sobą.

6. Odnajdywanie niechcianych emocji

Odzyskiwanie niechcianych emocji jest dla rozwoju człowieka podstawową sprawą. Na ile tłumimy emocje, na tyle tracimy kontakt sami z sobą. Zatracamy się pod fałszywym obliczem w obronnych działaniach.

Ryzykując nadmiernym uproszczeniem sprawy, chciałbym zasugerować, iż jeśli tylko zechcemy naprawdę wsłuchać się w swoje emocje, to one same do nas przemówią. Natomiast jeżeli przestaniemy mówić uczuciom jakimi być powinni, one odpowiedzą jakimi naprawdę są. Odkrywca podświadomości, Zygmunt Freud twierdzi, że wszystkie stłumione uczucia bez przerwy starają się dotrzeć do naszej świadomości. W efekcie, według Freuda, musimy wytworzyć w sobie stale przeciwdziałające temu metody tłumienia tych emocji. Zewnętrznie przywdziewamy na przykład dziarską postawę, aby skompensować lęk, który chcemy stłumić. Ponieważ tłumione emocje wciąż starają się wypłynąć na powierzchnię, dlatego mogą być trzymane w ukryciu tylko kosztem swoistego wysiłku.

Tak więc pierwszą rzeczą, jaką powinniśmy uczynić, jest usiąść spokojnie i przeprowadzić rachunek uczuć. Czy naprawdę chcesz wiedzieć, co się w tobie tli? Gdyby lekarz zaproponował ci podanie narkotyku zmuszającego do mówienia prawdy, a potem nagranie na taśmę twoich odpowiedzi na zadane przez niego pytania, to zgodziłbyś się na to z radością, czy odmówiłbyś przeprowadzenia takiego eksperymentu? Czy byłbyś gotów zrewidować to mniemanie o sobie, jakie wytworzyłeś w swoim wnętrzu? Czy byłbyś gotów się przyznać, że niektóre motywy twojego działania są w rzeczywistości tylko grą? Czy możesz zaprzeczyć, iż być może przenosisz swoje emocje na Bogu ducha winnych ludzi z własnego otoczenia, obwiniając ich o sprawy, których sam nie potrafisz zaakceptować? Takie sytuacje mogły rzeczywiście zaistnieć i dlatego musisz ich ewentualność dokładnie rozważyć. Jak bardzo kochasz prawdę i na ile chcesz siebie poznać? Moja odpowiedź brzmi następująco: owszem,

chciałbym recepty na taki lek, ale w małych dawkach. Chcę poznać całą opowieść o sobie, lecz sądzę, że mógłbym przyjąć jednorazowo tylko jeden jej rozdział. Nie kocham siebie wystarczająco mocno i nie czuję się na siłach, by stawić czoła całości. To właśnie dlatego tak wielu ludzi zostało wtrąconych w przepaść szaleństwa przez narkotyki. Jak powiedział jeden z młodych eksperymentatorów po swojej narkotycznej podróży: Byłem w miejscach mojego „ja”, do których nikt nigdy zstępować nie powinien.

Na szczęście natura jest łagodniejsza i bardziej litościwa niż narkotyki. Podświadomość ujawnia swoją zawartość stopniowo i proporcjonalnie do naszych możliwości. Na ile kochamy, szanujemy, akceptujemy siebie i cieszymy się z naszej rzeczywistości, na tyle jesteśmy bardziej ustepliwi wobec tego, co zawiera nasza podświadomość i bardziej otwarci na cały ten proces odnajdywania uczuć. Na ile jesteśmy świadomi posiadania wielu mile widzianych cech, na tyle pewniej będziemy stawać wobec cech niepożądanych. Tak więc zasadniczym punktem wyjścia jest gotowość, a nawet zapal do poznania prawdy. Jedynie pełna akceptacja pełnej prawdy może zaprowadzić do pełni życia.

A teraz przejdźmy do szczegółowszych metod.

7. Wolne skojarzenia i przyjaźń

Psychoanaliza jest procesem wydobywania z podświadomości tego, co w niej zawarte. Fundamentalną zasadą analizy jest zasada wolnych skojarzeń. Lekarz nakazuje pacjentowi nie preparować wypowiedzi, lecz mówić spontanicznie wszystko, cokolwiek przyjdzie na myśl, nawet gdyby wydawało się to nielogiczne czy niestosowne. Pacjent stara się, na ile to możliwe, pozbyć się wpływów zewnętrznych i kontroli świadomości. Zachęca się go, by słowami wyraził wszystko, cokolwiek przyjdzie mu na myśl, wszelkie napływające uczucia i co tylko się przypomni. Zakłada się, że skoro zawartość podświadomości pragnie wydostać się na zewnątrz, to w atmosferze wolnych skojarzeń pacjent niejako popuszcza cugli wszelkim tłumionym bodźcom, emocjom, myślom i doświadczeniom, które dotąd ułomnie odbijały się w jego postawach i zachowaniach.

Jest wielu doskonałych psychoanalityków, gotowych pomóc nam w tym długim i dość kosztownym procesie. Jednak ten proces można przeżyć z pomocą prawdziwego przyjaciela, choć obawiam się, że niewielu osiągnie ten poziom wyzwalającej, spontanicznej i ufnej atmosfery, jaka jest niezbędna dla uwolnienia się od podświadomych obciążeń. A jednak najlepszą radą jest znaleźć dobrego przyjaciela i powiernika - osobę, która zaakceptuje ciebie, twoje wzloty i upadki, która nie będzie zmuszać do zachowania logicznych zasad spójności w kontakcie z tobą. A gdy twój przyjaciel zacznie cię bardziej pocieszać i zaprzeczać niż wyzwalać, to powiedz mu o tym. Zapewnij go, że z jego strony największym wsparciem i pomocą jest ułatwić poznanie prawdy o sobie, by stanąć z nią twarzą w twarz.

8. Psychosomatyczna autoanaliza

Istnieje również inna popularna metoda odnajdywania utraconych emocji, technika rozwinięta przez dr Eugene T. Gendlin. Tak jak i inne techniki terapeutyczne wymaga ona ćwiczenia. W wielu przypadkach sam doświadczyłem, jak bardzo jest ona pomocna. Założeniem tej metody jest, że ludzie mają się lepiej - chorzy zdrowieją, a zdrowi stają się jeszcze zdrowsi - gdy nawiążą kontakt ze swoimi emocjami oraz ich przyczynami. Jest to, jak sądzę, niemal uniwersalne założenie współczesnej psychologii. Teoria dr. Gendlin zakłada także, iż tłumione emocje przejawiają się różnym wyrazem fizycznym - zmęczeniem, bólem głowy, dolegliwością jelitową i zaburzeniem oddechu. W sugerowanej technice człowiek zaczyna od uświadomienia sobie swoich fizycznych reakcji, które w istocie są tłumione emocjami przełożonymi na język objawów somatycznych*.

Poprzez wewnętrzny dialog ze swoim ciałem, człowiek stara się sprowadzić fizykalne reakcje z powrotem do emocji, z których wzięły swój początek. Chcąc ubrać ten wewnętrzny akt w słowa, można bólowi głowy powiedzieć coś w tym rodzaju: „Byłeś emocją, lecz nie chciałem doświadczać ciebie, więc przeistoczyłeś się w ból. Teraz chcę, abyś wrócił. Chcę cię odczuwać. Chcę ciebie doznać, jakkolwiek jesteś emocją”. Po takim zaproszeniu, fizykalna reakcja powoli przemienia się z powrotem w uczucia - strach, gniew itd. Może temu towarzyszyć uczucie tonięcia w burzy piaskowej lub przedzierania się na oślepie przez dżunglę. Gdy uczucie stanie się względnie przejrzyste, zadajemy sobie pytanie, co mogło być jego powodem. Kto wie, ile hipotez będziemy musieli rozważyć! Lecz gdy w końcu znajdziemy prawdziwą emocję, wraz ze wszystkimi jej przyczynami, objaw fizyczny stopniowo będzie się osłabiał, aż zniknie zupełnie. Zaletą tego systemu jest to, że ma on wbudowany sygnał odniesionego sukcesu: zanikanie reakcji fizykalnych.

A teraz przykład z mojego własnego doświadczenia, który pomoże zrozumieć całość sprawy. Kiedyś pojechałem do Kanady na tygodniowe rekolekcje. Rekolekcjonistę polecano mi gorąco, a i moje pierwsze wrażenia były nadzwyczaj korzystne. Potem jednak zaczęło narastać we mnie zdenerwowanie. Czuję się bardzo poirytowany i zauważyłem rosnącą niechęć do kaznodziei, a także do słuchaczy. Po czterech, pięciu dniach czuję się spięty i zmęczony. Wiedziałem, że tłumię w sobie i odsuwam emocje. Jednakże to, co dostrzegłem było zaledwie wystającą z wody częścią góry lodowej. Więc położyłem się w ciszy na łóżku i uważnie wsłuchałem się w moje własne ciało z jego napięciami, tępy ból mięśni szyi i ramion. Poprosiłem moje dolegliwości, by powróciły do swych pierwotnych emocji, które kiedyś odrzuciłem. Zaprosiłem je, żeby na nowo wrosły we mnie. Jeżeli Freud ma rację, twierdząc że musimy wkładać sporo wysiłku w utrzymywanie naszych emocji w stanie stłumienia, to tego typu rozluźnienie może być ważnym elementem procesu odnajdywania utraconych emocji; jednakże najważniejszą rzeczą jest być zawsze otwartym na to, co w sobie dostrzeżemy.

Gdzieś, z jakichś głębin naszego „ja” doszedł mnie nie gniew - mój gniew jak większość innych gniewów był tylko zewnętrzną skorupą - lecz smutne i gorzkie poczucie osobistej porażki. Po paru minutach stało się jasne - to owe poczucie porażki, które tłumilem, tkwiło we mnie tak mocno. Potem zacząłem ostatni etap autoanalizy, pozwalając własnemu umysłowi przebiec przez kilka różnych hipotez. Czyżby to mogło być... to? W jednej chwili naszło nagle olśnienie i wszystko stało się jasne. Rekolekcjonista był pobożnym, pełnym miłości i poświęcenia człowiekiem. Zdawał się posiadać wszystkie te cechy, które bezskutecznie starałem się osiąść. Zamiast zaakceptować swoje emocje, rozbudzone przez kontakt z tak zacną osobą, tłumilem je i wyęczałem siły, aby zepchnąć je do podświadomości za pomocą szczególnego sposobu przeciwdziałania: wzniecałem w sobie życzliwość dla człowieka, którego przecież tak bardzo podziwiałem. W chwili gdy próbowałem zaakceptować dręczące mnie uczucie porażki i przyznać się do powodów takiego uczucia, wszelkie napięcie odpłynęło ode mnie i oczywiście nie było potrzeby dalszego ukrywania moich prawdziwych uczuć. Zaznałem głębokiego spokoju, a przede wszystkim nauczyłem się czegoś o sobie, o moim najgłębszym pragnieniu i bólu.

*Somatyczny – objaw cielesny, dotyczący organizmu; przeciwieństwo objawu psychicznego

9. Metoda najpopularniejsza: transanaliza

Transanaliza, inaczej zwana analizą transakcyjną, została stworzona przez kalifornijskiego psychiatrę Erica Bernego, jako metoda „grupowej” terapii. Berne wierzył, iż punktem wyjścia terapii powinna być transakcja lub interakcja (wzajemne oddziaływanie) pomiędzy ludźmi w

grupie. Analiza tych transakcji, jak sądziłem, odsłoni ukryte lub tłumione emocje, mające wpływ na zachowanie się człowieka.

Osobą, która upowszechniła metodę T.A.* dla potrzeb przeciętnego człowieka, jest uczeń Bernego, dr Thomas Harris, szczególnie za sprawą swojej najlepszej książki *Ja jestem O.K., ty jesteś O.K.*** Harris proponuje T. A. jako metodę poznania tłumionych czynników emocjonalnych, wpływających na zachowanie człowieka, przyjmując że od na wcześniejszych chwil życia podlegamy bardzo silnym wpływom innych osób. Podkreśla jednak, że fakt ten nie zwalnia od odpowiedzialności, kim się staniemy, wszak jesteśmy wolni.

* W oryginale angielskim „transactional analysis”, w dalszej części tekstu termin występuje jako skrót T. A. (przyp.tłum)

** O.K. – skrót potocznego w angielskim „o’kay”, co znaczy mniej więcej – być w porządku (przyp. Tłum)

Prawdą jest, że w dużej mierze jesteśmy efektem naszych dotychczasowych doświadczeń. Każde zdarzenie w życiu, jak i towarzysząca mu reakcja emocjonalna, zapisują się w naszych umysłach, w każdym mięśniu, komórce i każdym włóknie naszej istoty. Te zdarzenia, a szczególnie związane z nimi uczucia, odtwarzają się ciągle w naszych wnętrzach, i to wciąż na nowo, ale większość z nich pozostaje w podświadomości. Rzadko jesteśmy świadomi - nie praktykując TA. - powiązania reakcji na obecne zdarzenia z ogromnym pokładem uprzednich doświadczeń i uczuć. Na przykład: mogę przyjąć wrogą lub pełną obawy postawę wobec osób stanowiących autorytet tylko dlatego, że moi rodzice byli despotyczni, choć wcale nie muszę uświadamiać sobie tego połączenia.

T. A. jest praktycznym sposobem na zrozumienie takich powiązań, dotyczących minionych reakcji emocjonalnych, ciągle w nas tkwiących, oraz naszych obecnych doświadczeń i zachowań. Jeżeli ktoś stara się przeciwdziałać paraliżującym i hamującym rozwój uczuciom, to jest w stanie zmienić nawyki swego życia, a w efekcie cały jego bieg. Lecz najpierw musi dotrzeć do tych skrywanych uczuć, zaś punktem wyjścia do tego jest obserwowanie samego siebie w działaniu, w codziennych transakcjach z innymi ludźmi.

Każda interakcja z drugim człowiekiem jest „transakcją”. W normalnej transakcji jedna strona proponuje „bodziec”, słowem lub gestem, druga zaś reaguje transakcyjną „odpowiedzią”. Istotą analizy każdej transakcji jest rozpoznanie i ocena ukrytych oddziaływań emocjonalnych, zarówno na bodziec, jak i na odpowiedź.

Oto przykład. Transakcja: ktoś mówi ci komplement. Jak na to zareagujesz? Czy stajesz się gadatliwy? Czy zająkniesz się? Czy zmienisz temat? A może zarumienisz się i odwrócisz wzrok? Spod twojej odpowiedzi wyziera pokład zalegających uczuć. Jakie uczucie kryje się pod twoją reakcją? Czy jest ci miło być docenianym? A może cieszysz się, lecz wolałbyś tego nie okazywać? Ćwiczenie TA. przyczynia się do uświadomienia sobie takiego powiązania, które umożliwi skutecznie pokierować naszym życiem. Dopóki nie dostrzeżemy emocji hamujących nasz wewnętrzny rozwój i nie zaczniemy im przeciwdziałać, nasza przyszłość będzie jedynie stałym odtwarzaniem raz już zakodowanego nagrania. Dla większości ludzi jest to najbardziej kusząca właściwość T.A.: nadzieja przemiany. Możemy „wyrwać się spod tyranii przeszłości...”, aby doświadczyć swego wnętrza i wolności wyboru".

Teoretyczna podstawa T.A. zasadza się na przypuszczeniu Alfreda Adlera, że wszyscy ludzie są obarczeni poczuciem niższości, uczuciem „bycia nie w porządku”. Harris twierdzi, że większość ludzi nigdy nie spełnia swoich możliwości ani obiecanej pełni człowieczeństwa, ponieważ wiecznie pozostają bezradnymi dziećmi, przytłoczonymi poczuciem niższości. Poczucie, że jest się w porządku nie jest równoznaczne z tym, że człowiek już wyrósł ponad wszelkie swoje wady i problemy emocjonalne. Znaczy to jedynie, że nie daje się im sparaliżować. Zdecydował się zaakceptować siebie takim jakim jest, a jednocześnie przejmować wciąż większą, coraz większą kontrolę nad swoim życiem.

Według Harrisa są cztery zasadnicze postawy lub relacje, jakie przyjmujemy w stosunku do siebie i innych:

1. Ja nie jestem w porządku - ty jesteś w porządku
2. Ja nie jestem w porządku - ty nie jesteś w porządku
3. Ja jestem w porządku - ty nie jesteś w porządku
4. Ja jestem w porządku - ty jesteś w porządku

Pierwsza relacja jest powszechną postawą każdego dziecka do pięciu lat. W tym wieku jest ono niemal całkowicie uzależnione od innych i w tym okresie życia jego najgłębszym odczuciem jest świadomość zależności i nieprzydatności, z jednocześnie silnie odzywającą się potrzebą aprobaty ze strony osób, od których dziecko jest uzależnione. Stąd wniosek, choć Harris nigdy tego nie potwierdził, że najcenniejszym okresem człowieczego żywota jest szczęśliwe dzieciństwo. Wszystkie informacje, które zostały w nas zakodowane w czasie tych pierwszych pięciu lat, odzwierciedlają naszą zależność, niewystarczalność, słabość. Niektóre z informacji, napływających od rodziców, afirmują naszą wartość, ale większość z nich działa wręcz przeciwnie. Pierwsza konkluzja dotycząca nas samych brzmi: Nie jestem w porządku, niczego nie mogę zrobić porządnie. A pierwszym zaś zadaniem pytaniem jest: Co mógłbym zrobić, by siebie zadowolić?

Na ile mocno tkwimy w tej pierwotnej postawie bycia nie w porządku, ujawnia się wyraźnie poczuciem niższości w kontaktach z innymi, silnie odczuwając potrzebę aprobaty. Odzywają się wówczas również kłopoty z zazdrością. Trawi nas nienasycona żądza bycia równie w porządku, jak ci inni - by być równie bogatym, inteligentnym czy pięknym. Zazwyczaj kierujemy te ambicje przeciwko tym, którzy są nam bliscy i ważni dla nas. Im mniej wychodzimy poza tę pierwotną postawę, tym silniej odzywa się tendencja życia w świecie fantazji i bardziej doświadczamy wrogość innych, także własne depresje czy nawet rozpacz. Jeżeli dziecko nie otrzymuje dostatecznych dowodów miłości i okazywanej mu uwagi, miejsce pierwszej postawy bardzo szybko zajmuje w jego życiu relacja druga. Jest to postawa izolacji, uzewnętrzniająca się powstrzymywaniem od pozytywnych gestów czułości, czy pochwał. Wewnętrzna relacja jest następująca: Ja nie jestem w porządku, lecz i ty nie jesteś w porządku, bo mnie ranisz. Więc mnie nie kochasz! A jeżeli dziecko zostanie szczególnie źle potraktowane, to może nawet przejść do tej trzeciej, mściwej postawy: Ja jestem w porządku, ale ty nie jesteś w porządku i zapłacisz mi za to.

Wszystkie te trzy wymienione relacje są przez nas przyswajane podświadomie. Opierają się na uczuciach, które przeważnie są również podświadome, w przeciwieństwie do czwartej pozycji, będącej postawą świadomej decyzji i wyboru, opartą na myśleniu, wierze i aktywnym działaniu.

Celem ułatwienia tego wyboru musimy uświadomić sobie, iż nasza osobowość składa się z trzech elementów. Czasami się wydaje, że jesteśmy nie jedną, lecz trzema osobami stanowiącymi jedność. Wtedy zachowujemy się jak „dorosły”, człowiek racjonalny i dojrzały, zdolny do podejmowania decyzji i świadomego kontrolowania swego życia. Innym razem zdajemy się wracać do dziecięcych, niemal niemowlęcych reakcji, żądając czegoś natychmiast lub działając zgodnie z zasadą „ja siam!”. Ale jest również w nas zdrowa strona tego „dziecka”, tańczącego, biegającego po plaży, kochającego kwiaty... Są też i takie chwile, gdy stajemy się lustrzanym odbiciem naszych rodziców, żyjąc mieszaniną wszystkich tych zakodowanych przez nich, a ciągle odtwarzających się w nas informacji.

W terminologii TA. są trzy pokrewne „stany ego”: Rodzic - Dorosły - Dziecko. Są one w każdym z nas, a my wahamy się między jednym a drugim, zazwyczaj nieświadomie, dopóki nie zetkniemy się z T.A., której metoda może nas nauczyć właśnie tej świadomej obecności trzech osób. Berne, jak i Harris, podkreślają, że możemy się nauczyć rozpoznawania stanu

„ego” w danej transakcji poprzez obserwowanie zmian w naszym sposobie bycia, gestach, wyglądzie, w doborze słów oraz sposobie ich modulowania.

Rodzic jest w nas mieszaniną wszystkich informacji wpojonych w ciągu pierwszych pięciu lat życia. Te właśnie informacje - stałe, niezmiennie, dogmatyczne - kierują naszym działaniem, gdy „ego” staje się Rodzicem. Owo działanie jest najczęściej krytyczne, ograniczające, kontrolujące i hamujące, czasami przybierając charakter podtrzymujący i utwierdzający.

Dorosły jest dojrzały, zdecydowany, elastyczny. O ile Rodzic i Dziecko są postawami ustalonymi, bez pośrednich modyfikacji, to Dorosły jest otwarty na zmiany i rozwój. Tu mieści się cała nadzieja na inne, lepsze życie. Dorosły wysłuchuje, bada i ocenia te utrwalone rodzicielskie informacje. Decyduje: jakim ma się poddać, a którym przeciwstawić. Między pierwszym a piątym rokiem życia nie jesteśmy zdolni do oceny tego, co się nam mówi i co się z nami czyni. Wszystko zapisujemy jako „prawdę”. Zadaniem Dorosłego, w stosunku do Rodzica, jest ocenianie na nowo tych doświadczeń. Dorosły wysłuchuje również uczuciowych żalów i zapałów Dziecka i w świetle dojrzałej umiejętności wartościowania i racjonalnych decyzji, zezwala Dziecku na jego kaprysy lub nie pozwala. To właśnie ów dojrzały stan powinien dominować nad osobowością i zapewnić przewagę nad pozostałymi postawami.

Dziecko jest w nas spontaniczne, żywe, twórcze, bowiem kierują nim uczucia. Wszelkie reakcje emocjonalne, od ekstazy po rozpacz, uzewnętrzniają się w tej postawie. Ale utrwalają się również przykrości doznane w czasie pierwszych kontaktów z ludźmi. Dziecko w nas ma skłonność do prostoty i ujmowania sobie wartości. Jest jednak zdolne do podnieć, wyrazów zdumienia i entuzjazmu. Może wprowadzać do naszej osobowości całą tę radość, jaką żywe dziecko wnosi do rodziny. Dlatego Dorosły powinien pozwolić Dziecku wyrażać swoje radości i zapały.

Istotą T. A. jest nauczenie praktycznego rozpoznania każdego z tych stanów. Rodzice są na ogół dogmatyczni i sztywni. Stosują takie wyrażenia, jak „powinien... nie powinien... zawsze... nigdy... raz na zawsze... gdybym był tobą... nonsens... to musi być tak...”. Jest to ton rozkazujący lub protekcyjny. Przyjmuje takie formy osądu, zaniepokojenia, postawy jedynie słusznej, a nawet szoku. Dziecko reaguje na nie drżeniem warg, dąsami, płaczliwością, napadami złego humoru, opuszczeniem wzroku, radosnymi podskokami, chichotem, hałaśliwym wrzaskiem, włóceniem z kąta w kąt. Jego słownictwo pełne jest wyrażen typu: „chcę... potrzebuję... chciałbym... nie zrobię... nie mogę... wydaje mi się... nic mnie to nie obchodzi... nie wiem... czuję, że... chce mi się... daj mi...” itd. Skoro osiągnęło się już łatwość w nawiązywaniu kontaktu ze stanami swego „ego” można przystąpić do wyzwiania postawy Dorosłego, do zapewnienia mu pozycji dominującej, aby już więcej nie powodowały nim ograniczone i sztywne postawy rodzicielskie, ani nienasycone żądze Dziecka. Jego życiem, delikatnie lecz pewnie, zacznie kierować rozsądek, a mimo to będzie zaznawać szczęścia w miłości. Potrafi dostrzec to, co jest dobre w jego Rodzicu i Dziecku. Będzie życzliwie się odnosił do ograniczeń i mądrości Rodzica, a jednocześnie także do dziecięcego zdziwienia, entuzjazmu i pomysłowości. Poprzez wytrwałe ćwiczenia można nabrać biegłości w jednej z powyższych metod, nauczyć się rozpoznawania emocjonalnych sił, kryjących się pod osłoną zachowań. Możemy wyćwiczyć w sobie samodyscyplinę i sposoby przeciwdziałania emocjom, gdyby przybrały one charakter wypaczający i niszczący. Z pomocą Boga i tych, którzy nas kochają,

możemy zapisać od nowa „księgę życia”, by rzeczywiście zbliżyć się ku samoakceptacji, wykształcić szacunek dla siebie, wykreować uznanie własnej wartości i radość z bycia sobą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dialogu chleb powszedni

Było kiedyś dwóch braci jezuitów. Przez wiele lat łączyła ich głęboka wzajemna przyjaźń. Wspólnie przebrnęli przez trudy długich studiów seminaryjnych. Gdy jeden potrzebował czegoś - szczególnie obecności drugiego człowieka, uważnego słuchacza czy czegokolwiek - drugi był zawsze tam, gdzie być powinien.

Przyjaźń tę przerwała nagle tragiczna śmierć. Jeden z przyjaciół został potrącony przez samochód i zginął u wejścia do gmachu, w którym obaj księża mieszkali wraz z całą wspólnotą.

Gdy drugiego poinformowano, że jego przyjaciel leży martwy na ulicy, pobiegł i przecisnął się przez policjantów i tłum gapiów, uklęknął przy swoim starym przyjacielu. Delikatnie kołysał na swoim ramieniu martwą głowę i wobec tych wszystkich gapiących się ludzi odsłonił swój sekret:

- Nie umieraj! Nie możesz umrzeć! Bo nigdy ci nie powiedziałem, że cię kocham.

1. Przejawy dialogu

Nasza definicja dialogu koncentruje się na przekazywaniu sobie emocji i dzieleniu się nimi. Celem takiego dialogu jest uzdolnienie partnerów do głębszego poznania i zrozumienia siebie oraz do pełniejszej wzajemnej akceptacji miłości. Dialog zawsze dąży do porozumienia, do wzajemnego doświadczenia siebie poprzez dzielenie się uczuciami. Nie służy do rozwiązywania problemów, wymiany myśli, dokonywania wyborów, dawania rad, układania planów czy dociekania czegokolwiek. To wszystko należy do dyskusji. Skuteczny dialog jest bezwzględnie warunkiem wstępnym owocnej dyskusji. Podstawą dialogu jest założenie, iż wszystkie uczucia, będące samoistnymi reakcjami człowieka, są rezultatem niezliczonych wpływów, nagromadzonych podczas całego życia. Uczucia mogą zostać rozbudzone przez innego człowieka, lecz nigdy nie mogą być przez niego spowodowane. Są one w nas i najprawdopodobniej zaczynają się gromadzić w naszych wnętrzach od wczesnego dzieciństwa. Nie niosą ze sobą zagrożenia i w ogóle nie mają żadnych moralnych implikacji. Nikt nigdy nie ma takiej potrzeby wytłumaczenia ani usprawiedliwienia się z tego, że czuje to, co czuje. Doznania są czymś normalnym, bez względu na to, co się czuje. Jedyne prawdziwym zagrożeniem jest zlekceważenie, zaprzeczenie lub niechęć dzielenia się swoimi uczuciami. Tłumienie czy niewyrażanie uczuć prowadzi do uogólnionego wypaczenia osobowości człowieka i do przeróżnych objawów wewnętrznego bólu.

W dialogu absolutnie nie ma miejsca na jakąkolwiek argumentację, winien służyć wyłącznie wymianie uczuć. Nie może więc być żadnego innego argumentu ponad to, co czuję. Miejsce na argumenty jest dyskusja i dwoje ludzi w końcu musi przejść od dialogu do dyskusji. Żeby wspólnie planować i podejmować decyzje, należy wiedzieć co czuje i co lubi druga osoba. W życiu stale pojawiają się problemy wymagające dyskusji i trzeba rozważyć je wspólnie. Jednakże trzeba mieć pewność, że dialog rzeczywiście został zakończony, zanim rozpocznie się dyskusja.

Wreszcie prawdziwy dialog jest dziełem współpracy, a nie współzawodnictwa. Jeżeli tylko rodzi się poczucie jakiegokolwiek rywalizacji - obojętnie czym wywołanej - to już nie jest dialog. Trzeba pamiętać, że dialog jest prostą wymianą uczuć, bez jakichkolwiek usiłowań analizy, racjonalizowania czy ustalania odpowiedzialności za te uczucia. Jeżeli jeden z partnerów uważa, że druga strona nie powinna odczuwać czegoś w sposób, w jaki właśnie odczuwa, to zatracił istotę dialogu. Prawdopodobnie odrzuca wówczas w ogóle całą ideę dialogu, a być może również partnera. Jeżeli jednak oboje wzajemnie odkrywają w sobie wciąż nowe głębie dobroci i piękna, jeżeli znajdują narastające poczucie ciągłego, wzajemnego poznawania siebie, to znaczy, że szczęśliwie wkroczyli na drogę dialogu.

2. Motywy dialogu

Wiele lat temu przeczytałem książkę na temat sztuki publicznego przemawiania. Pierwszy rozdział był zatytułowany *Nigdy nie staraj się być lepszym mówcą niż człowiekiem, ponieważ twoi słuchacze szybko to dostrzegą*. Podobnie brzmiała definicja dobrego mówcy, podana przez Quintiliana* *Dobry człowiek, który dobrze mówi*. Oczywistym następstwem takiego twierdzenia jest to, że kierujące nami motywy i tak wychodzą na jaw, pomimo naszych usilnych starań, by je ukryć. Wszyscy kiedyś czuliśmy się i byliśmy niezrozumiani, lecz na dłuższą metę intuicja słuchaczy, co do naszych motywacji, jest zazwyczaj trafna, choć nie zawsze do końca ścisła. Dlatego ludzie usiłujący prowadzić dialog, powinni uważnie wsłuchiwać się w swoje motywy. Uważam, że trzy motywy - spośród wielu możliwych - powinny być poddane szczególnej rozwadze.

* Marcus Fabius Quintilianus (ok. 35 - ok. 95), najwybitniejszy przedstawiciel teorii retoryki w Rzymie.

Wentylacja. Gdy przewietrzmy pokój, uwalniamy zeń nieświeże powietrze. Również emocje mogą się kumulować w nas do chwili, gdy pocujemy potrzebę uwolnienia, „wyrzucenia ich z siebie”. Przebłyśki takiej konieczności mogą się czasem zdarzyć, lecz im mniej ich będzie, tym lepszy dialog, a w ogóle kontakt. Zasadniczo wentylacja jest egocentryczna: chcę się czuć lepiej, więc używam ciebie jak śmietniczki na swoje emocjonalne odpadki. Chwilowa potrzeba takiego przewietrzenia jest zrozumiała, lecz na co dzień nikt przecież nie chce pełnić roli śmietnika ani chusteczki do osuszania łez. Dawać upust własnym uczuciowym kłopotom czyimś kosztem - po to, by poczuć się lepiej - to stanowisko egocentryczne. Jeżeli z czasem stanie się to zwyczajem, egoizm tej osoby pogłębi się i trudno ją przekonać do dialogu i prawdziwej miłości.

Manipulacja. Drugim prawdopodobnym motywem, jaki należy rozważyć, jest manipulacja. Miłość, jako się rzekło, jest w swej istocie wyzwalająca. Pyta jedynie: Co mógłbym dla ciebie zrobić? Kim mam być dla ciebie? W manipulacji to niewyważone pytanie ma dokładnie przeciwny sens: Co mógłbyś zrobić dla mnie? Manipulacja jest sprytnym sposobem wywierania nacisku na drugą osobę, aby dostosowała się do moich potrzeb. Przecież przychodzą takie chwile, gdy potrzebuję twojej pomocy, tego byś przy mnie był i mnie wysłuchiwał. I powinienem mieć swobodę poproszenia cię o to bez obawy, że mnie odrzucisz.

Jednakże manipulacja, jako motyw do dialogu, pociąga za sobą to, iż jedna osoba relacjonuje i opisuje swoje odczucia drugiej osobie w taki sposób, by ją do czegoś sprowokować. Osoba manipulująca czyni osobę manipulowaną odpowiedzialną za swoje emocje. Na przykład: mogę powiedzieć, że jestem samotny. Stwierdzam po prostu, że jestem samotny i chcę byś o tym wiedział, bowiem chcę, byś mnie takim znał. Albo mogę też powiedzieć to w taki sposób,

by obciążyć cię odpowiedzialnością za wypełnienie pustki mojej samotności. Subtelna modulacją głosu, wyrazem twarzy itd. zasugeruję ci potrzebę spełnienia moich pragnień. Propozycjami, określą drogą, będę wywierał wpływ na cię, byś to ty zajął się moim problemem.

Praktycznie nie ma sposobu na to, aby wentylację czy manipulację, te ukryte motywy dialogu, zdemaskować. Musimy jednak pamiętać, że jeżeli ulegniemy takiej pokusie, to choć byśmy uroczyście zapewniali innych o swojej niewinności, czy nawet w tym względzie przekonywali samych siebie, prawda i tak się ujawni. Nigdy więc nie próbuj być lepszym mówcą, niż jesteś człowiekiem, ponieważ twoi słuchacze szybko się na tobie poznają. Jeżeli te dwie motywacje dialogu stają się potrzebami wręcz nałogowymi, partner traktowany jest jak przedmiot. Doceniamy go, ale zainteresowanie nim ogranicza się tylko do kategorii oceny, własnej przydatności i funkcji. Kto tego się dopuszcza, poniża siebie i niszczy wzajemny związek. Dialog zbacza w monolog, a to prowadzi z kolei do wyobcowania, samotności i nicości.

Porozumienie. Jedynym motywem, z którego może powstać prawdziwy dialog, jest potrzeba porozumienia, komunikowania, kontaktu. Powiedzieliśmy sobie, porozumienie oznacza dzielenie się. Związek ten następuje wówczas, gdy człowiek rzeczywiście dzieli się uczuciami. W konsekwencji jedynym rzetelnym motywem dialogu jest chęć oddania drugiej osobie najcenniejszej rzeczy: samego siebie drogą samoujawnienia i szczerości osiągniętej w dialogu.

Uwaga! Pewien jestem, że podobnie jak ja czułeś niekiedy, iż nie obchodzisz innych ludzi. Nawet ci, którzy przypuszczalnie cię kochają i których chyba i ty kochasz, nie wydają się być zainteresowani wysłuchiwaniem cię. Znam wiele żon i wielu mężów, czujących się właśnie w ten sposób. Podobne odczucia są mi także często przekazywane przez młodych ludzi, których rodzice przypuszczalnie nie interesują się nimi. Wydaje mi się jednak, że wiele - jeżeli nie większość - takich przypadków wyjaśnia fakt, że „zbywana” osoba używała jednego z tych dwóch negatywnych motywów samowyjawnienia - wentylacji albo manipulacji. Z własnego doświadczenia wiem, że wówczas staję się nieprzyjemny, gdy traktowany jestem jak manipulowany przedmiot. Zaczynam wtedy spoglądać na zegarek i szukać okazji by się wycofać. Człowiek w swej ludzkiej istocie stworzony jest do życia w grupie. Prawo do wspólnoty jest wypisane w naszych sercach. Jednak potrzeba poznawania i bycia poznawanym nie jest równoznaczna z chęcią bycia kosztem na śmieci lub uniwersalnego rozwiązywacza problemów.

3. Zaufanie jest wyborem

Każdy, kto kiedykolwiek rozważał podjęcie ryzyka szczerości uczuciowej, zadawał sobie pytania: Czy mogę ci zaufać? Czy zrozumiesz moje uczucia, czy je odrzucisz? Zacznieś się śmiać, czy litować? Najczęstszym sposobem postępowania w takim przypadku jest asekuracja w stylu pływaka, sprawdzającego jednym palcem temperaturę wody. Niestety, większość z nas decyduje się czekać, dopóki nie będzie zupełnej pewności, no i dlatego nigdy nie zanurzymy się w uzdrawiającej wodzie dialogu.

Czekanie na chwilę zupełnej gwarancji zaufania przypomina mi pewną historyjkę. Matka młodego chłopaka powiedziała do jego kolegów, namawiających go, aby poszedł z nimi popływać, te słowa: Nie pozwolę Michałowi wejść do wody dopóki nie nauczy się pływać! To jasne, że jedynym sposobem, aby nauczyć się pływać, jest wejść do wody. Podobnie jedynym sposobem, aby nauczyć się ufności, jest zaufać.

Dialog nie może być odkładany na później. Lecz sąd nie może wydać wyroku, dokąd trwa badanie świadków. Podobnie i dialog wymaga aktu woli: Chcę ci zaufać! Nie mam pewności. Być może zawiedziesz mnie. Chcę jednak zaryzykować, podjąć szansę, odsłonić ci moje najczulsze emocje, gdyż pragnę cię obdarować tym najcenniejszym z darów, jaki posiadam ... bo kocham cię. I dlatego, że kocham, chcę ci dać, jako swój pierwszy podarunek, moją ufność.

4. Mit prywatności

Jednym z podstawowych wymagań człowieka jest potrzeba bezpieczeństwa, szybko mogąca się przerodzić w manię nerwicową. Dlatego lubimy posiadać własny pokój z karteczką na drzwiach: TEREN PRYWATNY - WSTĘP ZABRONIONY, albo: NIE PRZESZKADZAĆ. Żądamy miejsc bezpiecznych, zaryglowanych przed najazdem innych ludzi z ich ciekawskimi pytaniami i wścibską chęcią dowiadywania się o wszystkim. Nie ma bardziej bolesnej nagości od nagości psychologicznej. Obok potrzeby bezpieczeństwa, która ma nas ukryć przed badawczym wzrokiem innych, rodzi się mit, że każdy potrzebuje schronienia, dokąd nikt, prócz niego, nie miałby wstępu. To brzmi obiecująco, więc wielu ludzi jest zdolnych w to uwierzyć. Ale jest to tylko mit: coś co chcemy, by było prawdą, a jednak nie jest.

Zamiast miejsca zarezerwowanego wyłącznie dla nas, potrzebujemy raczej powiernika najskrytszych tajemnic, który znałby nas dogłębnie, a także kilku innych bliskich przyjaciół, znających nas bardzo dobrze. Tereny prywatne, które tworzymy jako miejsca własnych indywidualnych ucieczek, swoistych kryjówek, w których to nikt by nas nie znalazł, są w gruncie rzeczy zabójcze dla owego wymarzonego poczucia intymności, jakie jest potrzebne dla pełni ludzkiego życia.

Twierdzenie, że samego siebie poznać można tylko na tyle, ile starcza odwagi, by zaufać innej osobie i wszystko jej o sobie opowiedzieć, jest już dzisiaj frazesem. Skoro mogę czuć się z tobą zupełnie swobodnie na terenie oczyszczonym ze znaków „Wstęp zabroniony”, to bez wątpienia dotrę - pod warunkiem, że będziesz mi w tym towarzyszył - do takich miejsc mojego, ja”, o których wcale nie mam pojęcia i nie wiem, że istnieją. Dotrę do miejsc, których sam nigdy bym nie odnalazł. Potrzebuję więc drugiej dłoni w mojej dłoni, potrzebuję oparcia w twojej aktywnej i bezwarunkowej miłości, nawet po to, by osiągnąć uczciwość wobec samego siebie.

I druga sprawa. Twoja miłość do mnie będzie na tyle efektywna, na ile potrafię powierzyć ci samego siebie. Gdy powiesz mi na jeden z wielu sposobów, że mnie kochasz, uwierzę że znasz mnie naprawdę. Wartość twojej miłości umniejsza się na tyle, na ile zamknę się przed tobą. I wówczas ogarnie mnie obawa, że kochasz mnie tylko w części, którą ci odsłoniłem, bo gdybyś poznał mnie prawdziwie, w ogóle byś nie kochał. Podstawą miłości jest poznanie, a więc możesz mnie pokochać tylko tyle, na ile pozwolę ci się poznać.

To prawda, że uprzejmość bez szczerości w relacji porozumienia jest zwyczajnym sentymentalizmem. Prawdą jest również to, że szczerość nieuprzejma jest okrutna. Geniuszem porozumienia okazuje się ten, kto potrafi być jednocześnie całkowicie szczerym i w pełni uprzejmym.

Chociaż jeden z surowych kanonów dialogu wymaga, by emocje były przekazywane wtedy, gdy się je odczuwa i to osobie, której one dotyczą, to jednak uprzejmość w procesie porozumienia odgrywa ważną rolę.

Co jednak począć, gdy ujawniają się niezbyt ściśle w pełnym znaczeniu emocje lecz coś, co można nazwać raczej starą „zamurowaną komnatą”, która stała się częścią mojej osobowości i jest czymś w rodzaju zlepką wielu emocji? Takie sekrety przeszłości wywierają dość znaczny wpływ na nasze samowyoobrażenia i zachowania. Wyobraźmy sobie, że od dłuższego czasu taję w sobie ukryty wstyd, upokarzającą klęskę sprzed lat, albo neurotyczną skłonność do

czegoś, której nigdy nikomu nie wyjawiałem. Kto wie, gdybym w dialogu opowiedział o tym partnerowi, czy nie zakwalifikowałby tego jako czyn negatywny. Mógłbym nawet spotkać się z opinią, że nie jestem zupełnie normalny.

Niektórzy uważają, że wobec osób kochanych nie można ujawniać całej szczerości, bo ta mogłaby ich zniszczyć. Mówią, że wystarczy być sobą tylko w tej części swego „ja”, którą wyjawiamy innym. Osobiście jednak w to nie wierzę. Natomiast wierzę, że sytuacje nie będące tylko i wyłącznie emocjami, a mające jednak głęboko uczuciowe powiązania, należy przekazać partnerowi w rozważnie wybranym momencie.

Każdy człowiek sam musi dokonać oceny związku, w jakim się znajduje i winien go sobie w pełni uświadomić i zaakceptować. Ważne jest również i to, aby takie kontakty nawiązać od razu lub - jeżeli w danym momencie nie jest to możliwe - w przyszłości, kiedy dojrzeje owa świadomość zrozumienia i akceptacji. Stałe powstrzymywanie się przed takim kontaktem zawsze pozostawi cię niedopełnienia, stwarzający poważną przeszkodę dla rozwoju potencjalnej miłości.

5. Osądzanie surowo zabronione

Spśród wszystkich zagrożeń skutecznego dialogu, najstaranniej należy unikać prób narzucania drugiej osobie swoich sądów o niej i o samym sobie. Powiedzieliśmy już, że nikt nie jest w stanie spowodować emocji, może jedynie rozbudzić uczucia już uprzednio w nas drzemiące. A właśnie najczęściej osądy wkraczające do dialogu, niweczą go z powodu przekonania, że to ty spowodowałeś moje odczucia, bowiem istnieje oczywisty związek pomiędzy twoim działaniem a moimi uczuciami, zgodnie z przekonaniem, że „każdy zareagowałby tak jak ja”.

Obie reakcje opierają się na osądach, zaś oba te osądy są błędne.

P r y k ł a d : Umówiliśmy się w pewnym miejscu i o określonej godzinie na spotkanie. Spóźniłeś się trzydzieści minut. Jestem zdenerwowany.

Powiniem powiedzieć ci o tym, jako o prostym fakcie, stwierdzając jedynie, iż jest coś we mnie co sprawia, że na twoje spóźnienie reaguję złością. Mam jednak wiele możliwości, by oskarżyć ciebie słowami, dobierając brzmienie głosu czy wyraz twarzy:

- Mógłbyś się nie spóźniać!
- Mogłem się tego spodziewać!
- Nic cię nie obchodzi moje uczucia!
- W ogóle mnie nie kochasz?!
- Zawsze się spóźniasz?
- Jesteś egoistą!
- Zrobiłeś mi to na złość!
- Oto dlaczego nie masz przyjaciół!
- Niczego nie potrafisz przewidzieć.
- Inny wyszedłby na tyle wcześniej, aby się nie spóźnić.

Zauważ, że te wszystkie osądy w zdecydowany sposób stwierdzają, że to ja jestem tą lepszą osobą. Jest to rodzaj „domyślnej wyższości”, która w prawdziwym dialogu nie powinna mieć miejsca. Owszem, wolno ci mieć własne uczucia - zakłopotanie czy przygnębienie - lecz skoro raz zdecydowałem, że to ja mam rację i uznałem, że moja postawa jest słuszna i lepsza, to oczywiście się staje, iż należy reagować tak jak ja, a nie jak ty. Osądy są zabójcze dla prawdziwego dialogu. Co więcej, kusi nas aby te osądy zastąpić ukrytym, destrukcyjnym krytycyzmem, niszczącym samoakceptację, zadowolenie z bycia sobą i zdolność do prawidłowej samooceny. A wtedy koniec z miłością.

6. Jak mówić w dialogu

Istota dialogu jest prosta: chcę abyś mnie poznał. Pragnę wzajemnego zrozumienia, a nie zwycięstwa. Chcę podzielić się z tobą tym, co mam najwartościowszego - sobą samym. Emocjonalne znaki ostrzegawcze podpowiadają mi, że to niebezpieczny interes, a ja doskonale o tym wiem. A jednak chcę podjąć to ryzyko, ponieważ kocham i postanowiłem zamienić to w akt miłości. A wiadomo, że trudno uczynić z miłości dar nie składając w nim siebie, nie odkrywając się przed partnerem.

Poprzez to odsłonięcie siebie oczekuję zrozumienia i akceptacji. Zapraszam partnera do odwzajemnienia, do podzielenia się swoim „ja”. Partner także instynktownie wyczuwa ryzyko. Prawdopodobnie moje ryzyko dodaje mu odwagi w przezwyciężaniu swojego ryzyka. Gdy poczuje się zdolny do podjęcia takiej decyzji, ja będę go oczekiwał. Nie musi się rewanżować na moich warunkach i w czasie przeze mnie wyznaczonym. Miłość obdarza człowieka wolnością, a więc i moja miłość musi pozostawić swobodę partnerowi na odreagowanie na swój własny sposób i wtedy, gdy będzie na to miał ochotę.

Istotą ryzyka jest to, że mam swoje potrzeby. Poznasz je w momencie, gdy wyjawię ci moje uczucia. Będę musiał powiedzieć o samotności, zniechęceniu, o własnym sentymentalizmie i o strachu przed życiem. Wówczas rozwieje się mit o mojej samowystarczalności. Nie będę mógł się już ukryć za starą maską nonszalancji czy pozornego bohaterstwa. Dotąd podtrzymywała mnie i broniła mojego „ja” fasada samowystarczalności. Lecz jednocześnie zasłaniała ci moje prawdziwe wnętrze. Dlatego teraz składam ci je w ofierze, gdyż chcę byś mnie poznał takim, jakim jestem w rzeczywistości. Odłożyłem wszelkie maski, cały pozór i blagę, by stanąć przed tobą nagi. Czy zostaniesz przy mnie i odziewiesz mnie w delikatną szatę twojego zrozumienia? Stosunkowo łatwo można zrozumieć, dlaczego w miłosnym związku to ryzyko jest aż tak konieczne. Miłość, jak powiedzieliśmy, pyta: Kim mam być dla ciebie, co mam uczynić? Jeżeli nie staram się uczciwie i otwarcie przedstawić własnych potrzeb, to znaczy że w moim życiu nie ma miejsca dla twojej miłości. Nigdy nie odczujesz, że jesteś dla mnie bardzo ważny. I w końcu odejdziesz ode mnie. Bo przecież nie chcesz być tylko jeszcze jedną parą rąk w tłumie klaszczącej mi publiczności.

Więc przychodzę do ciebie w dialogu, bo chcę byś mnie poznał. Podejmuję ryzyko szczerości odsłaniając własne potrzeby. Jednocześnie muszę pamiętać, że mówiąc ci to wszystko o sobie, ofiarowuję ci coś co jest niepowtarzalnie moje. To nie myśli stanowią będą o istocie szczerości. Każdy człowiek mógłby znać każdą z moich myśli, a mimo to nie znałby mnie do końca. Z tobą muszę podzielić się moimi najgłębszymi uczuciami. Ten, kto poznał uczucia, zna mnie samego. Jeżeli obdarowuję cię obfitością moich myśli, opinii i upodobań, to czuję się tak, jakbym dawał ci coś zbytecznego. Natomiast gdy daję ci moje najgłębsze uczucia, obdarzam cię samą istotą mojego „ja”. Daję ci rzeczywisty sens własnego wnętrza.

Trzeba również pamiętać, że każdy człowiek odczuwa emocje wspólne dla wszystkich ludzi na swój własny i niepowtarzalny sposób. Moje odczucia przygnębienia czy bólu nie są twoim odczuwaniem. Prawdą jest także to, że odmienne u każdego człowieka są również jego reakcje fizyczne. U jednych pod wpływem emocji rozwijają się silnie dolegliwości bólowe, podczas gdy inni na te same emocje reagują drętwotą i uczuciem zimna. Różne są także reakcje społeczne. Niektórzy ludzie, czując się zranieni, chcą być tylko sami, gdy inni instynktownie szukają kogoś, komu mogliby się zwierzyć ze swego bólu.

Dlatego uczestnik dialogu musi opisać swoje uczucia na tyle plastycznie i wizualnie, na ile to możliwe, gdyż są one niepowtarzalne i jemu tylko właściwe. Adlai Stevenson II, gdy przegrał swoje drugie wybory prezydenckie, powiedział iż czuł się jak mały chłopiec, który złamał sobie boleśnie palec. Zbyt mocno boli, aby się śmiać, ale jestem już zbyt duży, żeby płakać. Niejednemu przydałby się dar stevensonowskiej elokwencji, lecz każdy musi się posługiwać tym co ma, nawet jeśli nie wszystko co powie, stanie się godnym uwiecznienia i cytowania.

Wolno się przecież czuć „jakby orszak pogrzebowy przeszedł przez moje serce” czy „jak ziarnko piasku na plaży” albo „jak skasowany znaczek na wielkiej poczcie życia”. Aby dokładnie opisać stan emocjonalny, w sposób który umożliwi słuchaczowi doświadczenie takich samych uczuć, osoba mówiąca najpierw powinna odczuć swoje przeżycia tak głęboko, jak to tylko jest możliwe. Większość ludzi nie poświęca wystarczająco dużo czasu na to, aby pozwolić swoim uczuciom wypłynąć na powierzchnię i nie wsłuchuje się w nie zbyt intensywnie. Nęci ich zwykle jakaś chęć intelektualnej analizy albo rozproszenia uczucia. Nigdy tak naprawdę i świadomie nie ogarniamy naszych emocji. A oczywiste jest, że można przekazać tylko coś, w co zechcę wsłuchać się do końca własnego wnętrza. W przeciwnym razie wypowiedź moja zabrzmiałaby fałszywie, podobnie fałszywy okaże się również mój opis. A fałszywe dźwięki nie zachęcają do dzielenia się uczuciami ani do doświadczenia głębokich kontaktów, kształtujących i umacniających miłosny związek. W dialogu należy się wyrażać na tyle jasno, by partner mógł czuć i przeżywać ujawnione uczucia. Nie o to chodzi, by opowiadać o emocjach; rzecz w tym, by je wszczepiać partnerowi. Chcę abyś zakosztował mojej goryczy, pobłąkał się po rumowisku mojej porażki lub za pośrednictwem mojego sukcesu poczuł wspaniałą reakcję ożywczego zastrzyku. W dialogu nie przekazuję ci jako takich prawd o mnie, lecz tę jedną jedyną konkretną prawdę w tym właściwym momencie mego życia. Pamiętaj, że te właśnie uczucia indywidualizują mnie, różnią mnie od wszystkich innych ludzi. A wrażenia, które właśnie w danym momencie odczuwam, czynią mnie innym od tego, czym kiedykolwiek byłem lub będę. I tą niepowtarzalną chwilą mego życia chcę się z tobą podzielić.

W końcu osoba uczestnicząca w dialogu jest odpowiedzialna za swoisty kontekst jego uczuciowej zawartości. Na pełny kontakt składa się połączenie trzech elementów:

1. Krótki opis własnego „ja” w kategoriach fizycznych, subiektywne odczucia, które mogą mieć wpływ na stan emocjonalny, na przykład: Jestem okrutnie zmęczony... Jestem na ścisłej diecie... Przed tygodniem rzuciłem palenie...
2. Następnie opis szczególnych zdarzeń, które spowodowały, że właśnie dziś ujawniły się takie uczucia jak: Odmówiono mi podwyżki, o którą się starałem... Obejrzałem ten film i ... Nie zdałem egzaminu z chemii... Powiedziałeś, że jesteś bardzo zajęty i nie możesz mi pomóc...
3. Na koniec - emocje same w sobie.

Dwa pierwsze elementy mogą być potraktowane bardzo krótko, gdyż ich jedynym celem jest stworzenie swego rodzaju kontekstu lub perspektywy dla emocji, które są sednem dialogu.

7. Jak słuchać w dialogu

Pan Bóg dał nam dwoje uszu, lecz tylko jedno usta, co Irlandczycy uznali za Bożą wskazówkę, aby dwa razy więcej słuchać niż mówić. Nie wiem ile w tym racji, ale prawdą jest, że połowa sukcesu w dialogu bierze się z umiejętności właściwego słuchania. Paul Touraier mówi o *dialogu pomiędzy głuchymi, w którym nikt nikogo nie słucha*. Sytuacja taka może wystąpić wówczas, gdy partnera nie interesuje to, co mówię albo boi się tego, co mógłby usłyszeć. W efekcie - prawdziwy dialog i prawdziwe słuchanie należą do sfery świadomości. Każda sugestia czy wrażenie współzawodnictwa, wejście w debatę na zasadzie wygrać - przegrać, są niezbitą wskazówką, iż nie osiągnięto dialogu. Reuel Howe w swojej książce *Cud dialogu** mówi, że *każdy człowiek jest potencjalnym przeciwnikiem, nawet ten którego kochamy. Jedynie dialog ratuje nas od tej wzajemnej ku sobie wrogości. Dla miłości dialog jest tym, czym krew dla ciała*.

A więc szczególną cnotą słuchającej osoby dialogu jest empatia**. Prawdziwy słuchacz chce jedynie zrozumieć do tego stopnia, by w pewnym momencie mógł szczerze powiedzieć: Słyszę cię. Przeżywam to razem z tobą. Ale wcześniej muszą do niego dotrzeć słowa

mówiącego, a słuchając ich musi wyjść poza swoje „ja”. Nie winien obawiać się tego, co usłyszy, ponieważ w całym dialogu dominuje chęć zrozumienia, a nie zwycięstwa. W takim przypadku należy oddalić wszystkie w zanadrzu trzymane gotowe sugestie, proste rozwiązania i „różowe pigułki litości”, dobre na wszystko i na każdą porę. Dobrze usposobiony słuchacz, uczestnik dialogu nie przerywa, a jeżeli to tylko po to, by poprosić o pewne uzupełnienie, gdy czegoś dokładnie nie rozumiał. A przy tym nie obmyśla odpowiedzi, gdy druga osoba jeszcze mówi. A gdy uczucia mówiącego nabiorą konkretnego kształtu - przyjmuje je jak swoje, a nie toleruje ich z protekcyjnym przyzwoleniem: pozwalam ci to tak odczuwać.

Najważniejsze jest to, aby osoba słuchająca naprawdę dostrzegła i uznała odrębność osoby mówiącej. Wielu ludzi nosi w swoim wnętrzu swoistą kontrolną listę warunków, której używa jako testu zgodności do przesiewania ludzi. Ktoś taki polubi tylko tego, który jest jego własną kopią.

Słuchanie polega na uchwyceniu znaczenia, nie tylko słów. Trzeba słuchać bardziej sercem niż umysłem. Dialog sam w sobie jest bardziej poznawaniem serca niż umysłu. Jest raczej zadumą nad słowami, w mniejszym stopniu roztrząsaniem ich znaczenia. Słuchając należy przedostać się poza słowa, uczynić je przejrzystymi, by spoza nich dostrzec osobę. Słuchanie to jakby poszukiwanie skarbu, poszukiwanie człowieka takiego, jakim jest naprawdę, ukazującego siebie słowami i poza słowami. Pozostaje oczywiście problem semantyki. To samo słowo może mieć dla ciebie inne znaczenie niż dla mnie. W efekcie nigdy nie powtórzę tego, co ty powiedziałaś, mogę tylko powiedzieć to, co usłyszałem. Na własny sposób mogę wyrazić to, co ty już wypowiedziałaś i wtedy wspólnie to porównamy, żeby się upewnić, czy to co wyszło z twego serca i umysłu, dotarło w takiej samej postaci do mojego serca i moich myśli.

Gabriel Marcel powiada, że „obecność i dostępność” są istotą miłości. Żeby porzucić swoje „ja” i własne zaabsorbowanie sobą, aby wyjść ku drugiej osobie z pełną gotowością wysłuchania i zainteresowania się nią - trzeba być naprawdę wolnym. Gdy ciebie słucham, stajesz się osią mojego świata, skupiasz moją całą uwagę. Moja gotowość świadczy, iż nie jestem aż tak po brzegi wypełniony własnymi emocjami, bym nie potrafił ich odłożyć i z empatią wsłuchać się w ciebie i twoje uczucia. Rezygnacja z narcyzmu i zaabsorbowania samym sobą, szczególnie gdy i moje emocje są bolesne, jest trudna, ale taka jest życiowa konieczność prawdziwego partnerstwa w dialogu. Nie można jedynie udawać zainteresowania tym co mówi druga osoba, a w rzeczywistości rozpraszać uwagę tysiącem innych spraw. Muszę odczuć to co mówisz i poinformować, że mój czas, umysł i serce są twoje, że w tej konkretnej chwili nie istnieje poza tobą nikt ważniejszy.

Jeżeli skutecznie słucham, zapewniam mówiącego: „Słyszę ciebie”. A jego reakcja będzie mniej więcej taka: „Bogu dzięki! Nareszcie ktoś wie, co znaczy być mną”.

Dobry słuchacz ma olbrzymi respekt dla nieprzebranego bogactwa istoty człowieka i jej wielu odmian. Każde doświadczenie dialogu jest odkryciem czegoś dotąd nieznanego, jest wielką przygodą. Nie ma ono ściśle określonych, uprzednio „sfabrykowanych, sprawdzonych i zabezpieczonych” oczekiwań czy przewidywań co do osoby mówiącej i jej sposobu odkrywania się. Oczekiwanie, że coś powiesz lub nie powiesz, jest uwięzieniem człowieka w klatce tego, co powinien i czego nie powinien, a takie odczucie nie gwarantuje ujawnienia bogactwa emocji. Jeszcze kilka słów ostrzeżenia przed „technikami tłumienia”. Powszechnie wiadomo, iż porozumienie między ludźmi może się odbyć przy pomocy słów lub bez ich udziału. Możemy stłumić zamierzony kontakt i to obydwoma sposobami, a czynimy to zazwyczaj wówczas, gdy czujemy się zagrożeni dialogiem. Można na przykład odezwać się cynicznie lub przerwać wypowiedź, albo też subtelnie, bez słów „dać do zrozumienia”. Można ziewnąć, spojrzeć na zegarek, zacisnąć usta, przymrużyć oczy, unieść brwi, gwałtownie się pochylić, zmienić napięcie lub brzmienie głosu. W każdym takim przypadku

jest to „zaszyfrowana” informacja, że coś jest nie tak i druga osoba to zrozumie. Psychiatrzy, używający tradycyjnej kozetki lekarskiej, siadają zazwyczaj poza zasięgiem wzroku pacjenta, aby żadna z mimowolnych reakcji nie została błędnie zrozumiana i nie zniechęciła pacjenta do rozmowy.

Kształtując naszą umiejętność słuchania powinniśmy zwrócić uwagę, czy przypadkiem nie stosujemy takich właśnie „technik” tłumienia. Jednakże bardziej godne zaufania od naszych własnych obserwacji, a z pewnością ważniejsze dla sukcesu naszych usiłowań dialogu, są reakcje partnerów. Powinniśmy ich pytać, kiedy i poprzez jakie nawyki czy też „zaszyfrowane” sygnały czują się zlekceważeni.

Pamiętaj: nie to jest ważne co mówisz ludziom, lecz to co oni usłyszą.

*Tytuł oryginału *The Miracle of Dialogue* (przyp. tłum.)

**Empatia: uczuciowe utożsamianie się z inną osobą, wywołanie w sobie uczucia, które ta osoba przeżywa

8. Sprawa partnera niewspółpracującego

Podczas dyskusji o dialogu w ogóle, najczęściej pytano mnie o następujący problem: A co będzie, jeżeli spróbuję, a partner nie odpowie? Gdy po prostu nie odsłoni swoich uczuć?

Wielu ludzi skarży się, że doświadczyło już takich sytuacji, frustrujących i nieodwzajemnionych. Jednoznacznie tego przyczynę trudno określić.

Istnieją jednak pewne przesłanki określenia takich przypadków. Osoba postawiona w takiej sytuacji, z całą szczerością winna przemyśleć i ocenić wszystkie przypuszczenia i sugestie. Trzeba przy tym założyć, że każda istota ludzka chce być otwarta, chce dać się poznać i pokochać. Samotność i wyobcowanie są sytuacjami bolesnymi i znosimy je tylko wtedy, gdy zagraża nam jakieś zło. Jeżeli partner pozostaje zamknięty w sobie, to albo się czegoś obawia albo ma powody ku wyobrażeniu sobie zagrożenia. Trzeba wówczas znaleźć jakiś sposób na pozyskanie jego zaufania, odszukać to, czego dotychczas nie potrafiono mu zaproponować. Większość psychologów uważa, że jeżeli jeden z partnerów miłosego związku naprawdę szczerze otworzy się przed drugim i odkryje swoje „ja”, to druga strona szybko się odwzajemni. Uzasadnienie takiej wzajemności jest proste: Ty zaufałeś mnie, więc i ja zaufam tobie. Dlatego osoby, kontaktujące się z nie współpracującym partnerem, muszą sobie zadać następujące pytania:

1. Czy moje odsłanianie wnętrza jest naprawdę aktem miłości? A może po prostu „wentyluję” moje własne emocje, manipuluję moim partnerem?
2. Czy naprawdę pragnę jedności, poznania partnera i być poznanym przez niego, czy też moje wysiłki zmierzają jedynie ku własnemu szczęściu i satysfakcji?
3. Czy pomagałem mojemu partnerowi otworzyć się jedynie poprzez swoją przy nim obecność, czy też wścibiałem swoje badawcze pytania w obszary, których sam z własnej woli nie odsłonił? Czy swoimi atakami na jego intymność nie zmusiłem go do przyjęcia postawy obronnej?
4. Czy kontakt z partnerem jest współpracą, czy współzawodnictwem? Czy chcę, by partner był otwarty przez mój wpływ na niego, czy ze względu na siebie samego? Gdyby się otworzył, odczułbym to jako zwycięstwo mojej wytrwałości czy też zwycięstwo nad jego zahamowaniami?
5. Jakich tłumiących gestów mogłem niechcący użyć? Czy wyglądam zazwyczaj na tak przygnębionego i słabego, że nikt nie ośmieliłby się powiedzieć mi prawdy? A może wyglądam na tyrana, wobec którego nikt nie ma odwagi przyznać się do swojej inności?
6. Jak odebrałem poprzednie próby otwarcia się mojego partnera? Czy kiedykolwiek wykorzystałem jego szczerłość jako argumentu, aby się zemścić lub wypomnieć mu coś w czasie sporu?

7. Czy ukazałem mu swoje potrzeby, braki i niedoskonałości w taki sposób, aby wiedział że nie musi się mnie obawiać? Czy mój partner wie o mojej potrzebie poznania go i dzielenia się z nim wszystkim, kimkolwiek on jest i cokolwiek w nim jest?
8. Czy jestem zawsze gotów udzielać rad? Czy wiem, co ludziom jest potrzebne, nawet jeżeli oni sami sobie tego nie uświadamiają?
9. Jak, w jaki sposób opowiadam partnerowi tajemnice, usłyszane od innych? Czy mogł dostrzec we mnie typ człowieka cierpkiego, patrzącego na wszystkich z góry i skłonnego do osądzania? Może zobaczył pod moimi paznokciami zaschniętą cudzą krew i dlatego nie chce wystawić na ryzyko swojego delikatnego ciała?
10. Czy nie jestem zanadto pochłonięty własnymi emocjami i z tego powodu nie potrafię być do końca szczery i dostępny?

9. Emocje negatywne

Największy problem dialogu to uczucia negatywne. Co czynię, gdy jestem do ciebie źle, a nawet wrogo nastawiony? To się zdarza nawet w najlepszych rodzinach. Zawsze istnieje ryzyko zwierzenia się ze swoich urazów, własnego gniewu, goryczy czy wrogości, podczas gdy niczym, lub prawie niczym, nie ryzykuję mówiąc o uczuciach wielkich i wspaniałych. Przede wszystkim prawdziwa miłość wymaga od obojga partnerów całkowitej szczerości. Od samego początku muszą się zgodzić na to, by uczucia negatywne były traktowane na równi z pozytywnymi. Aby jasno zrozumieć wagę takiej decyzji, należy sobie uświadomić fakt, że jedyną alternatywą dzielenia się negatywnymi uczuciami jest takie czy inne ich rozładowanie, przeniesienie ich na siebie (ból głowy, choroba wrzodowa itd.) albo na partnera (okresy cichych dąsów, złośliwe docinki, chwilowe nieokazywanie uczuć) lub te na Bogu ducha winnych ludzi, którzy akurat nawiną się pod rękę (krzyczenie na dzieci, rozdrażnienie w pracy, w szkole itd.).

Poza tym musimy wiedzieć, że taki napad złych uczuć nie jest złym znakiem, lecz raczej objawem zdrowia i żywotności związku. To właśnie brak napięć i tarć jest złym znakiem: związek albo umiera albo już umarł. Tam gdzie jest życie, tam zawsze są napięcia. Gibran powiada, iż łatwo nam zapomnieć tych, z którymi się radowaliśmy, lecz nigdy nie zapominamy tych, z którymi płakaliśmy. Jest również prawdą, że każdy związek musi przechodzić kryzysy. Tak naprawdę są one zaproszeniem do wzniesienia się ponad wygodne wyżyny, na których chcielibyśmy wiecznie swój żywot wieść. Ściślej mówiąc - kryzysy są zaproszeniem do rozwoju i ci, którzy odważnie przyjmą to zaproszenie, odnajdą nowy i świeży wymiar miłości.

Obecnie coraz więcej ludzi, nauczonych przez świat reklamówek, że stały sukces i zadowolenie są prawem życia, wycofuje się ze swoich związków, nie próbując nawet podjąć wyzwania im stawianego i ich umiejętnościom radzenia sobie w kłopotach. Żałosne to przypadki, kiedy ludzie nie chcą otwarcie wejść w kryzys, bo nie znieśliby tych bolesnych napięć, które są częścią rozwoju miłości. Utknęli pomiędzy światłem a ciemnością, w miejscu zwanym zawieszeniem broni.

Jeżeli właściwie zrozumieliście moją argumentację, dostrzeżecie że ryzyko przejaskrawienia uczuć negatywnych nie jest wielkie. Podałem wam fakt, że nikt nie może spowodować naszych emocji, a wszelkie w tym względzie osądy, zarzuty i oskarżenia o odpowiedzialność prawdziwemu dialogowi są obce. No, więc jestem zdenerwowany - powie mistrz sztuki dialogu. - Jestem zdenerwowany, bo się spóźniłaś. Dobrze wiem, że ten gniew jest po prostu reakcją na tę sytuację, reakcją wywołaną przez to coś, tkwiące w moim wnętrzu. Wiem też, że inni, psychicznie mniej doświadczeni ludzie zareagowałiby inaczej, może by ci nawet współczuli. Ale to ja znalazłem się w takim momencie życia. Czuję złość, a nawet chęć zemsty. Dojrzewa we mnie mściwa żądza zadania ci jakiejś przykrości czy kłopotu,

zmuszenia cię abyś podobnie czekała na mnie na pustym rogu ulicy. Jasne, że tego nie zrobię. Moje emocje nie są dla mnie rozkazem. Jednak chciałbym, żebyś chociaż wiedziała, jak się czuję. Znajduję w sobie złość i chęć odwetu, tak mi się wydaje, i chcę żebyś o tym wiedziała, bo chcę jednocześnie byś poznała mnie dokładnie.

10. Uzdrawiające pytanie

Zasadniczo nie jest ono częścią dialogu, ponieważ zawiera w sobie osądy i decyzje, jednakże niemal cudownie ułatwia i upraszcza dialog. Jest to proste pytanie: Czy mi przebaczysz? Jednym z największych ludzkich nieszczęść, niszczącym miłość i dialog, jest to, co nazwałbym „zranioną duszą”. Na przykład mówię coś, o czymś, lub w taki sposób, że to cię rani. Mogę być świadomy efektów moich słów lub i nie, ale w niniejszym czy większym stopniu zadaję ci ból. Może się zdarzyć, że nie powiesz mi o tym, ale gwałtownie ów ból wyrzucisz z siebie. W ten sposób możemy się łatwo wciągnąć w grę odwetów i sporów, nawet zaciekłych. I wtedy więzi zostają zerwane, nasz związek się wykrwawia. Potem odezwie się potrzeba uzdrowienia.

Większość zboliałych związków może nieomal cudem wrócić do zdrowia poprzez prostą i szczerą prośbę: Czy przebaczysz mi? Zadając to pytanie nie przyjmuję na siebie całej winy. Nie decyduję, kto miał rację, a kto nie. Po prostu proszę cię, abyś otoczył mnie swoją miłością, od której zostałem odłączony. Wyznanie potrzeby przebaczenia jest najskuteczniejszym sposobem odbudowania zranionej duszy. Żaden związek nie powinien długo się obywać bez niego.

11. Uczuciowa nagroda za wytrwałość

Powiedzieliśmy sobie, że miłości i dialogu nie powinien podkopywać nawet cień współzawodnictwa. Duchem miłości i dialogu jest współpraca. Ona zapewnia partnerów o jedności i o tym, że wspólnie będą dźwigać swoje brzemie i wspólnie dzielić się radością. Podwójne „ja” zostało zamienione na jedno „my”. Teraz wspólnie trzeba się borykać z wyzwaniami, jakie postawi życie. Niekiedy zmagania zakończą się zwycięstwem, kiedy indziej porażką. Ale partnerzy uczestniczą w tym razem. To poczucie jedności może być dla nich najpiękniejszym odczuciem, najbardziej budującym. Bo przecież dążenie do wspólnoty, współpracy, do jedności jest radością.

O ile miłość własna jest rzeczywistym początkiem pełni życia, to w jedności partnerzy osiągają ją wspólnie. Wystarczy spojrzeć w oczy, by dostrzec w nich powód akceptacji, ona zaś w twoich oczach dojrzy swoje piękno i wartość. Chce być pierwszym z gości, zaproszonych na uroczystość twojej samoakceptacji. Chce jako pierwsza złożyć świadectwo twojej wartości. I on chciałby, byś pomogła odnaleźć mu własną wartość, bez ciebie nie da sobie rady. Tam, gdzie panuje taka jedność, motyl szczęścia jest blisko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY Ćwiczenie dialogu

Gdyby mi zostało już tylko trochę życia, natychmiast odnalazłabym tych wszystkich ludzi, których kiedykolwiek kochałam, aby się upewnić, czy aby na pewno wiedzą, że byli naprawdę kochani. A potem grałabym wszystkie te melodie, które mi są bliskie i śpiewałabym wszystkie moje ulubione piosenki. Och, i tańczyłabym, tańczyłabym całą noc!

Przyjrzałam się błękitowi mojego nieba i ogrzałam się ciepłem mojego słońca. Księżycowi i gwiazdom powiedziałabym, jak bardzo są śliczne i kochane. Wszystkim moim drobiazgom, jakie mam, powiedziałabym „żegnajcie!”, żegnajcie sukienki, książki i wszelkie bibeloty. A potem podziękowałabym Bogu za wielki dar życia; umarłabym w Jego ramionach.

Fragment pamiętnika jednej z dziewcząt college'u

1. Świadectwa szczerości

Ucząc w „największym prywatnym uniwersytecie” stanu Illinois, u wielu studentów dostrzegłem coś w rodzaju anonimowości, charakteryzującej się brakiem tożsamości i chęci poznania siebie. Zastanawiałem się, jak bliżej poznać to zjawisko, by spowodować jego pozytywne rozwiązanie. Postanowiłem nauczyć się imion wszystkich moich studentów. Na zajęcia z pierwszą klasą każdego kursu przynosiłem aparat fotograficzny, ustawiałem moich studentów w grupach po sześciu, robiłem im zdjęcia i poprosiłem, by wpisywali na odwrocie swoje imiona, w tej samej kolejności co na zdjęciu. Wieczorem uczyłem się ich imion i twarzy.

W ciągu paru lat takiej praktyki poznawania nie zastanawiałem się nad tym, czy w tej sprawie można było uczynić coś więcej. Twarze i imiona stały się znajome, zapanował między nami nastrój przyjacielskiego porozumienia, ale poza twarzami i imionami to przecież nie znałem tych ludzi.

Spróbowałem więc innej techniki, która miała spowodować uzupełnienie wizerunków moich studentów. Poprosiłem każdego, by napisał „osobisty pamiętnik”, wypełniony najgłębszymi uczuciami, zasugerowany dwudziestoma tematami, które wcześniej im po trosze przybliżyłem. Było to zadanie obowiązkowe, ale powiedziałem studentom, że jeżeli sobie tego nie życzą, nie będę czytał ich pamiętników. Nie chciałem bowiem nikogo przymuszać do zaufania. Jak się potem okazało, niemal każdy wyraził chęć, bym jednak przeczytał jego pamiętnik. Być może, że ten nagły przypływ zaufania był odpowiedzią na moją szczerość. Przedtem ujawniłem studentom moje własne odpowiedzi, opowiedziałem o swoich uczuciach związanych z każdym z tych dwudziestu tematów. Przekonałem się więc, że szczerość rodzi szczerość. Otwartość okazała się zaraźliwa.

Okazało się również, zgodnie z moimi przewidywaniami, że studenci bardzo z tego skorzystali. Eksperyment spełnił swoje zadanie. Zza imion i twarzy wyłoniły się sylwetki zakłopotane i pełne wewnętrznego spokoju, proste i pogmatwane, tajemnicze i wyraziste - wszystkie równocześnie. To, co mówiłem moim studentom o przemianie, dokonującej się w człowieku pod wpływem dogłębnego kontaktu, wszystko to sam doświadczyłem, dokonało się to we mnie. Wiedziałem, że odtąd już nigdy nie będę tym samym człowiekiem, że nigdy już nie będę o nich myślał jak o „dzieciach z college'u”. Jakże często życie obarczało ich brzemieniem dorosłości. Pełno w nich było młodzieńczego gniewu, samobójczych depresji, a najczęściej zasmakowali ułomnych leków, które nigdy wcześniej w naszych kontaktach nie zostały ujawnione.

Największy wpływ na samowyoobrażenie o sobie i poczucie własnej wartości mają ci, którzy są nam najbliżsi. Dzięki szczerości pamiętników stałem się im bliski, mogłem dzielić z nimi ich własne tajemnice. W końcu zrozumiałem, że moja akceptacja i miłość do nich stały się zwierciadłem, w którym przeglądając się mogli dojrzeć powód samoakceptacji swojego spokoju i miłości, by następnie dostrzec prawdziwą przyczynę radości z bycia sobą.

Pamiętniki pomogły także nawiązać wiele przyjaźni pomiędzy samymi studentami. Nabrali do siebie zaufania, a potem zaczęli wymieniać między sobą zapisane bruliony. Jeden ze studentów ostatniego roku, potem, na pożegnanie zapytał mnie, czy wiedziałem o tym, że studenci wskutek tego eksperymentu poznali się wzajemnie szybko i blisko, że nadal

utrzymują ze sobą kontakty także poza uczelnią, a niektórzy nawiązali trwałe przyjaźnie. Jestem szczęśliwy, że mogłem cokolwiek zmienić w stylu życia tych młodych ludzi i uczynić ich chociaż trochę szczęśliwszymi.

Wykłady są ważnym elementem mojego, nazwijmy to, życiowego laboratorium, w którym sprawdzałem teorie i ćwiczenia przedstawione w tej książeczce i uznałem je za przydatne, przynajmniej dla mnie.

2. Ćwiczenie 1 Remanent uczuć

Ćwiczenie dialogu najlepiej zacząć od przyjrzenia się własnym doświadczeniom różnych uczuć. Naprawdę to bardzo ważne, aby rozwijać w sobie świadomość własnych wrażeń. Nigdy nie będziemy w stanie naprawdę ich zrozumieć ani podzielić się nimi, dopóki nie nauczymy się rozpoznawać ich w naszym życiu codziennym. Większość ludzi, mając po raz pierwszy dostrzec i przekazać swoje wrażenia, nie zdaje sobie sprawy z tego, do jak wielu odcieni i niuansów uczuć jesteśmy zdolni.

Poniżej znajdziecie listę niektórych uczuć, jakie normalny człowiek od czasu do czasu przeżywa.

Ćwiczenie rozpoznawania uczuć ma na celu rozwinąć zdolność ich zauważania i przekazywania. Polega ono na zapisywaniu kolejnych numerów lub po prostu samych określeń wraz z odpowiednią oceną, przy czym należy oceniać po dziesięć uczuć na raz i po dziesięć lub więcej dziennie.

Dla oceny doświadczanego uczucia służy następująca skala:

- nigdy 1
- rzadko 2
- czasami 3
- często 4
- bardzo często 5
- przez większość czasu 6
- prawie zawsze 7

Obok numeru lub określenia danego uczucia wskaż za pomocą cyfr powyższej skali:

a) jak często doświadczasz to uczucie, b) jak często okazujesz je innym. Może tu wystąpić różna rozpiętość ocen. Na przykład: czujesz złość bardzo często (5), ale na zewnątrz okazujesz ją rzadko (2). Teraz przeciwnie: przygnębiony jesteś czasami (3), lecz mówisz o tym bardzo często (5).

Gdy już zakończysz ten uczuciowy remanent, pokaż go swemu partnerowi i wspólnie przedyskutujcie jego wyniki. Służyć to powinno ułatwieniu wyjawienia wewnętrznej sylwetki, stanowiąc punkt wyjścia do dalszego dialogu. Sporządzając ów remanent zastanów się nad ścisłym znaczeniem określeń wielu podanych w wykazie emocji. Nie ma przy tym większego znaczenia, co na ich temat mówią takie czy inne słowniki. Ważne są jedynie twoje interpretacje tych znaczeń. W dialogu, który nastąpi po przeprowadzeniu tego ćwiczenia, będziesz mógł twojemu partnerowi wyjaśnić osobisty pogląd na temat poszczególnych określeń. Będziesz musiał uściślić znaczenie pewnych słów. Uczucie gniewu przez jedną osobę może być rozumiane zupełnie inaczej niż przez drugą. Te wyjaśnienia są bardzo ważne. Taka wymiana powinna skłonić obie strony do pełniejszego opisu odczuwanych wrażeń. Może jeszcze raz przejrzyj sugestie zawarte w poprzednim rozdziale, te które dotyczą sposobu prowadzenia dyskusji zmierzającej do odbycia skutecznego dialogu. Spróbuj odnaleźć przyczyny precyzyjnych odczuć, poszukaj je w sobie, innych nie wiń za nic. Spróbuj także wyrazić powody, dla których to właśnie uczucie okazujesz lub nie. A nade wszystko

staraj się unikać kategorii sformułowań „muszę” i „powiniennem”. Pamiętaj, że uczuć nie można naginać, wytłumaczyć ani usprawiedliwić. Nie ma pojęcia uczuć moralnych czy niemoralnych, sensownych czy bezsensownych.

Przypomnijmy jeszcze raz, na przykład: 1. akceptowany 5 2
co znaczy, że bardzo często (5) czujesz się akceptowany, natomiast rzadko (2) wyjawiasz to uczucie innym.

3. Lista uczuć

Kolejność określeń nie jest wynikiem hierarchii uczuć lecz skutkiem tłumaczenia z oryginału, gdzie poszczególne emocje w języku angielskim uporządkowane zostały alfabetycznie, a pewne określenia ze sobą zbieżne, podobne do siebie.

- | | |
|--------------------------------------|--|
| 1. akceptowany | 37. jak przegrany |
| 2. akceptujący | 38. zniechęcony |
| 3. przywiązany | 39. uzależniony |
| 4. obawiający się | 40. zmartwiony |
| 5. zaniepokojony | 41. pozbawiony czegoś |
| 6. obcy dla innych | 42. zasługujący na ukaranie |
| 7. obcy wobec siebie | 43. zrozpaczony |
| 8. zdenerwowany | 44. rozczarowany sobą |
| 9. niespokojny | 45. rozczarowany innymi |
| 10. chętny sprawić komuś przyjemność | 46. zdominowany |
| 11. apatyczny | 47. despotyczny |
| 12. doceniany | 48. jakbyś chciał zrobić na kimś
wrażenie |
| 13. pociągający | 49. żeby się komuś spodobać |
| 14. czujesz się niezręcznie | 50. łatwo dający sobą manipulować |
| 15. pokonany | 51. niefrasobliwy |
| 16. pięknym być | 52. zażenowany |
| 17. oszołomiony | 53. zawistny |
| 18. odważnym być | 54. jakbyś chciał uciec |
| 19. opanowanym być | 55. wykrętny |
| 20. oszukany | 56. jak człowiek przeklęty |
| 21. zamknięty w sobie | 57. podniecony |
| 22. odczuwasz przyjemność | 58. radosny |
| 23. zobowiązany | 59. skończony |
| 24. czujesz litość | 60. że jesteś fatalistą |
| 25. kompetentnym być | 61. przerażony |
| 26. troszczący się o innych | 62. czujesz się kobietą |
| 27. pełen zaufania | 63. czujesz się mężczyzną |
| 28. zmieszany | 64. chęć poderwania kogoś |
| 29. ustosunkowany | 65. że nie masz przyjaciela |
| 30. zaspokojony | 66. życzliwy |
| 31. przyłapany na czymś | 67. oziębły |
| 32. tchórzliwy | 68. przygnębiony |
| 33. twórczy | 69. hojny |
| 34. okrutnym być | 70. szczerzy |
| 35. niezwykły | 71. roztargniony |
| 36. oderwany od innych | |

72. wdzięczny
73. zadowolony z czyjś osiągnięcia
74. pełen urazy
75. winny
76. że jesteś bez charakteru
77. szczęśliwy
78. pełen nienawiści
79. znienawidzony
80. że chciałbyś kogoś zabić
81. pełen nadziei
82. pozbawiony wszelkiej nadziei
83. wrogi wobec kogoś
84. zabawny
85. zrażony
86. zraniony
87. zabiegany
88. czujesz się hipochondrykiem
(nadmiernie troszczysz się o swoje zdrowie)
89. obłudny (dwulicowy)
90. zlekceważony
91. rozprzężony
92. niecierpliwy
93. nie na miejscu
94. niekompetentny
95. niekonsekwentny
96. kontrolowany
97. niezdecydowany
98. niezależny
99. gorszy
100. powstrzymywany
101. obłąkany w obawie przed czymś
102. zagrożony
103. nieszczerzy
104. uwikłany
105. osamotniony
106. zazdrosny
107. rozsądny
nigdy 1
rzadko 2
czasami 3
często 4
bardzo często 5
przez większość czasu 6
prawie zawsze 7
108. samotny
109. czujesz, że można cię pokochać
110. kochany
111. kochający
112. wierny
113. że ktoś tobą manipuluje
114. że ty kimś manipulujesz
115. ukryty za maską
116. masochistyczny
117. melancholijny
118. niezrozumiany
119. potrzebujący
120. stary ponad swój wiek 121 optymistą
122. że tracisz kontakt z rzeczywistością
123. że tracisz panowanie nad sobą
124. że nazbyt siebie kontrolujesz
125. urzeczony
126. jak chory psychicznie
127. namiętny
128. porywczy
129. spokojny
130. prześladowany
131. pesymista
132. nienaturalny
133. współczujący innym
134. przeoczony
135. zadowolony z innych
136. zadowolony z siebie
137. jak posiadacz
138. nadęty
139. zaabsorbowany
140. uprzedzony do kogoś
141. zmuszany
142. osłaniający innych
143. dumny z innych
144. dumny z siebie
145. skromny
146. „wybrakowany”
147. religijny
148. skruszony
149. odtrącony przez innych
150. wstrętny
151. powściągliwy
152. wynagrodzony
153. smutny
154. sadystyczny
155. bezpieczny
156. kuszony
157. czujesz błogość
158. czujesz litość nad sobą
159. że możesz polegać na sobie
160. seksualnie nienormalny
161. płciowo pobudliwy
162. płytki
163. nieśmiały

- | | |
|-------------------------------------|---------------------------------|
| 164. ogłupiały | 190. niedoceniony |
| 165. przeceniany | 191. niepewny innych |
| 166. pewny siebie | 192. niepewny siebie |
| 167. grzeszny | 193. wyrozumiały |
| 168. leniwy | 194. nieutalentowany |
| 169. delikatny | 195. obojętny na coś |
| 170. że ci przykro za samego siebie | 196. niepowstrzymywany |
| 171. uparty | 197. ograniczany |
| 172. nudny | 198. wykorzystywany |
| 173. że chcesz popełnić samobójstwo | 199. bezużyteczny |
| 174. pogodny | 200. pogardzany |
| 175. lepszy od innych | 201. potężny |
| 176. chroniony przez kogoś | 202. zmęczony życiem |
| 177. znudzony | 203. że chciałbyś się rozplakać |
| 178. nieufny | 204. czujesz się młodo |
| 179. przekorny | 205. odpowiedzialny |
| 180. niedojrzały | 206. czujesz chęć zemsty |
| 181. zaskoczony | 207. że tracisz czas |
| 182. potrzebny | nigdy 1 |
| 183. tolerancyjny | rzadko 2 |
| 184. wewnętrznie rozdarty | czasami 3 |
| 185. przewrażliwiony | często 4 |
| 186. jak triumfator | bardzo często 5 |
| 187. głupi | przez większość czasu 6 |
| 188. brzydki | prawie zawsze 7 |
| 189. niezdolny porozumieć się | |

4. Ćwiczenie 2 Pisanie i wymiana pamiętników

Większość z nas uważa siebie za lepszego mówcę niż pisarza i może to prawda, bo zazwyczaj więcej mówimy niż piszemy. Chciałbym jednak zachęcić gorąco do robienia niewielkich chociaż notatek, niechby tylko w krytycznych momentach miłosnego związku.

Po pierwsze dlatego, że pisanie stwarza mniejsze niebezpieczeństwo przerwania swobodnej wypowiedzi jakimś przypadkowym deprymującym gestem. Ludzka twarz może przybrać tysiące wyrazów, z których aż dziewięćset może być odczytanych jako zagrożenie i zniechęć do dyskusji. Natomiast czysta kartka wygląda zawsze tak samo i jak dotąd niewielu przestraszyła.

Po drugie - gdy wchodzisz głęboko w stan swego wnętrza, próbując znaleźć właściwe słowa, które harmonizowałyby z niepowtarzalnymi uczuciami tej chwili, możesz bez obawy się zatrzymać i nad wszystkim spokojnie się zastanowić. Ludzie, ogólnie oczywiście rzecz traktując, nie są mistrzami czekania. Kartka papieru, w przeciwieństwie do ludzi, jest cierpliwa.

W końcu często zdarza się, że partnerzy nie są równocześnie odpowiednio nastrojeni do prowadzenia dialogu. Wówczas miejsce obietnic i dobrych intencji szybko zajmie gra, a dialog niebawem stanie się jedną z tysiąca obojętnych spraw. Jednocześnie miłość życia okaże się czymś nudnym.

Natomiast na pamiętniki każdy może sobie wybrać najodpowiedniejszy czas i porę, a pisać może dowolnie, na ile ma na to ochotę. Stworzony w Hiszpanii *The Marriage Encounter* jest ruchem pomagającym małżeńskim parom doskonalenie dialogu i wyrażania uczuć. W USA tysiące par skorzystało z tej zachęty. Większość członków tego ruchu uznała tę praktykę za

bezcenną i nawet niezastąpioną. Codziennie każdy z partnerów dziesięć minut zapisuje swój pamiętnik, natomiast kolejne dziesięć minut przeznacza na wymianę zapisków i dyskusję o tym, co napisano. Wiele małżeństw stwierdziło, że takie *dziesięć na dziesięć* dobrze służy pogłębianiu wzajemnej akceptacji, zrozumienia i miłości. Wydaje się, że większość małżeństw z *The Marriage Encounter*, które poznałem, to najszczęśliwsze pary jakie kiedykolwiek poznałem.

The Marriage Encounter jest ruchem dla małżonków, lecz nie trzeba do niego należeć, aby doświadczyć dobrodziejstw dialogu. Wystarczy zaopatrzyć się w notes, pióro czy długopis i wraz ze swym partnerem przekonasz się, jak ważną funkcję pełni ta forma dzielenia się szczerością.

Na następnych stronach znajdziesz czterdzieści wstępnie proponowanych tematów. Byłoby dobrze, gdybyś skorzystał codziennie z jednego tematu. Przeczytaj dokładnie zawarte tam pytania, potem wsłuchaj się w swoje odpowiedzi i uczuciowe reakcje. Spróbuj ująć je w słowa na tyle jasno, na ile tylko możesz i zapisz to wszystko w swoim pamiętniku.

Niektóre z proponowanych refleksyjnych tematów są chyba bardziej skierowane do umysłu niż do serca. Proszę, pamiętaj jednak, że uczuciowa zawartość twojej wypowiedzi będzie niepowtarzalna. Porozumiewając się za pośrednictwem emocji i uczuć, najskuteczniej podzielisz się z drugim człowiekiem. Może się zdarzyć, że jednocześnie znajdziesz dla siebie zupełnie przeciwstawne uczucia, dotyczące danej osoby lub sytuacji. Każdy z nas jest takim niepowtarzalnym zpleciem sprzecznych ze sobą uczuć. Tkwi w nas miłość i oburzenie, niezachwiana pewność i wahania, radość i smutek, nadzieje i rozpacz. Wszystkie te sprzeczności powstają w nas jednocześnie. Próbując swoje uczucia ująć w słowa, bądź gotów zaakceptować taką mnogą ich przeciwstawność skupioną wokół jednego problemu.

5. Tematy

1. Informacje wpojone przez rodziców

Które z wpojonych ci przez rodziców informacji najbardziej wpływają na twoją obecną postawę i zachowanie? Nie chodzi o jakieś poszczególne słowa czy zapamiętane konkretne wyrażenia. Wymowniejszy od słów będzie przykład. Informacje, które są przez ciebie najczęściej używane, poznasz po częstotliwości, z jaką powtarzają się pewne emocjonalne schematy, naśladownictwa czy zahamowania, jakich aktualnie doświadczasz. Co twoi rodzice -lub inne bliskie osoby - powiedzieli ci: a) o tobie i twojej wartości? b) o innych ludziach: czy można im ufać, czy ludzie są dobrzy, czy powinieneś być ostrożny? c) o życiu: jaki jest cel życia; czy żyje się po to, aby coś zwyciężyć, czy ciężko pracować; aby zbawić i być zbawionym?

Skoro już napisałeś odpowiedzi, wsłuchaj się w swoje emocjonalne reakcje i przekaz je. Czy odczuwasz współczucie, złość, poczucie winy? Zapisz wszystko, cokolwiek odkryjesz w sobie dotyczącego rodziców lub innych osób, które wpoły ci te pierwsze wiadomości.

2. „Moje dziecko”

Dziecko jest naszą zapisaną i zachowaną odpowiedzią na zdarzenia pierwszych pięciu lat życia. Ponieważ w tym wieku większość reakcji pozostaje na poziomie uczuć, więc i w naszych wyobrażeniach dziecko jest magazynem uczuć, gdzie przechowywane są wszelkie emocje, od szczęścia po rozpacz. Inni ludzie mogą jedynie pobudzić, nigdy spowodować ich pojawienie. Teraz więc wsłuchaj się w swoje wyobrażone dziecko i spróbuj panujące w nim uczucia opisać tak dokładnie i jasno, jak tylko potrafisz. Te, nagromadzone w pierwszych pięciu latach, rozpoznasz po najczęściej od tego czasu powtarzających się u ciebie wzorcach zachowania. Czy „twoje” dziecko czuje się odrzucone, samotne, gorsze? Czy jest ono

kiedykolwiek radosne, wylewne, twórcze czy narwane? Czy chce mu się śpiewać czy tańczyć? Czy czuje się ono na tyle swobodne, aby wyczyniać „zwariowane”, acz nieszkodliwe szaleństwa? A może czuje się niezauważone, przeoczone? Czy wiele zebrało się w nim złości? Czuje się bezpieczne czy niepewne, wolne czy skrepowane?

3. Przeszłość

Czy wspomnienia z przeszłości są dla ciebie przyjemne? A może obawiasz się przeszłości, boisz się, że pewnego dnia powróci ze swoimi wszystkimi strachami i widziadłami, żeby cię znowu prześladować? Czy wolałbyś oddalić od siebie wspomnienia minionych porażek lub wyrzuty sumienia? Czy to, że byłeś bogaty, biedny, albo że jesteś takiego czy innego pochodzenia, porusza do dziś twe uczucia? Co poczułbyś dzisiaj, gdybyś spotkał swoich dawnych sąsiadów lub przyjaciół ze szkoły? Czy czujesz potrzebę pokazania im, kim jesteś teraz? Czy swoim czasem przeszłym dzielisz się z najbliższymi niechętnie czy z radością? Lubisz wskrzeszać czas minionych lat, czy wolałbyś o nim zapomnieć? Gdy się nad tym wszystkim zastanowisz, rozmyślając na temat swojej przeszłości, czujesz się dumny czy oszukany, wdzięczny czy urażony?

4. Dwa słowa o tobie

Gdyby cię zapytano: kim jesteś? I gdybyś musiał odpowiedzieć nie imieniem i nazwiskiem, a dwoma przymiotnikami, jakie dwa słowa byś wybrał? Jakie dwa przymiotniki najlepiej ujęłyby ciebie i główne cechy twojej osobowości? A gdy już wybrałeś te dwa słowa, te które najlepiej charakteryzują cię w danym momencie życia, opisz dokładnie co każde z nich dla ciebie oznacza. Ciekawa może być także próba znalezienia przez ciebie dwóch słów najlepiej opisujących twego partnera dialogu i odwrotnie - on też niech podejmie taką próbę wobec ciebie. Dobrze jest, wsłuchawszy się i przyjrawszy się sobie, dowiedzieć się, jak widzą i słyszą nas inni.

5. Autobiografia w dziesięciu zdaniach

Gdyby ktoś chciał cię dokładnie poznać, to jakich dziesięciu zasadniczych cech musiałby się o tobie dowiedzieć? W tych dziesięciu zdaniach nie zawieraj, proszę, żadnych zewnętrznie widocznych szczegółów, oczywistych dla wszystkich, którzy cię znają. Powinny one raczej spod wszelkich kostiumów i póz odsłonić twoją prawdziwą sylwetkę, ukazać rzeczywistą postać, a nie powierzchowne kształty. Na przykład: Zawsze bałem się płci przeciwnej...

Punktem zwrotnym całego mojego życia była śmierć matki...

Skoro każde zdanie ma być pewną skończoną treścią, to po wymianie zapisków jego sens musi zostać rozwinięty w czasie dialogu.

6. Twoja mowa pogrzebowa

Zwykle dobrze o ludziach mówimy już po ich śmierci. Najczęściej też staramy się w ogóle nie mówić dobrze o sobie, a w każdym razie nic wprost. Odważ się w nieco przedwczesnej „mowie pogrzebowej” powiedzieć to wszystko, co jest w tobie dobre, przyzwoite i sympatyczne. Gdybyś umarł w tym momencie, jak podsumowałbyś i jak scharakteryzowałbyś własną osobę? Nie używaj w zdaniu słów typu: kto, co, gdzie, kiedy. Spróbuj raczej opisać, kim byłeś naprawdę, wymień swoje największe osiągnięcia, zalety, najbardziej niezwykle czyny, twoją najwybitniejszą zdolność, coś dzięki czemu ludzie będą ciebie pamiętać. Na

koniec ulóż zdanie, które można by wyryć na kamieniu nagrobnym, zdanie zawierające w sobie wszystko: Tu spoczywa...

7. Największa potrzeba emocjonalna

W procesie rozwoju ludzkiej osobowości, szczególnie w pierwszych latach życia, niezaspokojenie jakichś potrzeb może pozostawić pustkę, którą będziemy się starać zapełnić przez resztę swego życia. W pewnym sensie każdy z nas mógłby zupełnie szczerze powiedzieć, że jego największą potrzebą jest miłość drugiego człowieka. Jednakże miłość zapytuje: Co mógłabym dla ciebie zrobić? Kim powinnam dla ciebie być? Owszem, nasze potrzeby zmieniają się z dnia na dzień, lecz jaka byłaby twoja najogólniejsza odpowiedź dana komuś, kto przyszedłby do ciebie pytając: Co mógłbym dla ciebie zrobić, kim mógłbym dla ciebie być?

8. Trzy upokorzenia

Opisz w swoim pamiętniku trzy sytuacje - jedną z dzieciństwa, drugą z okresu młodzieńczego i trzecią z dorosłego życia, w których czułeś się zdruzgotany, zraniony, upokorzony. Opisz dokładnie tamte zdarzenia, skupiając się na tym, co wtedy czułeś. Dzielenie się takimi doświadczeniami ma niewiarygodnie „otwierający” wpływ na drugą osobę. Przypomnienie dawnych własnych przykrości i kłopotów w jakiś sposób usuwa pozory naszej zakłamanej samowystarczalności. Jakbym mówił: Nie musisz się mnie obawiać. To małe opuszczone dziecko, płaczące na szkolnym podwórku, ciągle jeszcze jest we mnie. Potrzebuję ciebie. To bardzo uspokaja partnera dialogu, niepewnego i pełnego obaw.

9. Moja rola

Każdy z nas chce być niepowtarzalny, odnaleźć poczucie swojej unikalnej wartości. We wczesnych latach swego życia obieramy sobie zazwyczaj taką rolę, która byłaby zauważona i doceniona przez rodziców. Jeżeli ta rola została już wcześniej przyswojona przez starsze rodzeństwo, zwykle szukamy innej. Jeżeli na przykład twoja siostra jest „mózgowcem”, a brat „atletą”, będziesz musiał „wyspecjalizować się” w czym innym. Możesz wybrać rolę komika lub religijnego dziecka. Osoba niezdolna wyobrazić sobie drugą rolę, może wybrać kurs na negatywność i siac niezgodę. Odnajdzie się wówczas w roli człowieka zakłócającego spokój. Nasze role zmieniają się z biegiem życia, ale ważne jest, by rozpoznać i podzielić się swoją obecną skłonnością, ponieważ oczarowanie sobą, w takiej lub innej roli, jest zawsze przeszkodą w nawiązaniu pełnego kontaktu. Jeżeli na przykład będę uważał siebie za kogoś, kto zawsze i wszędzie pomaga innym, to swoje poczucie wartości i otuchę emocjonalną będę czerpał tylko z tej roli. W efekcie zawsze odpowiednio spreparuję swoje kontakty z innymi, tak abym pozostawał w roli osoby pomagającej drugiemu człowiekowi. Objawia się to tym, iż nie powiem ci nic o moich potrzebach, ani też nie poproszę cię o pomoc, ponieważ byłoby to niebezpiecznym odwróceniem ról, zagrażającym mojej tożsamości i osobistej wartości. A jaka jest twoja rola? A więc: czym ci najtrudniej się podzielić?

10. Być kochanym

Gdyby ktoś, bez wątplenia szczerzy i obdarzony zdrowym rozsądkiem, powiedział ci „kocham cię”, jakbyś na to zareagował wewnętrznie? Czy jesteś w stanie przyjąć miłość z radością? Czy potrafisz poddać się tej radości, płynącej z faktu, że jesteś kochanym, nie martwiąc się podejrzeniami o pomyłki, ani obawami o ewentualne późniejsze odrzucenie ciebie? Czy w

obecności kogoś, kto cię kocha, potrafisz być sobą, czy też zwracasz uwagę na to, aby nie rozczarować tego człowieka i nie stracić jego miłości?

11. Ostatnie najsilniejsze emocje

Co w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, bądź roku, wywołało w tobie najsilniejsze i najgłębsze emocje? Jeżeli chwil takich było kilka - wybierz którąkolwiek. Opowiedz coś o tym zdarzeniu i jego okolicznościach, ale przede wszystkim opisz swoje uczucia, opisz je tak obrazowo, jak tylko potrafisz, by drugi człowiek mógł je przeżywać razem z tobą.

12. Co wiesz o sobie

Jak myślisz, na ile poznałeś samego siebie? Czy lubisz sięgać po testy psychologiczne lub analizować swoje pismo? Jak byś się poczuł, gdyby psychiatra zaproponował ci wstrzyknięcie leku zmuszającego mówienie prawdy i nagranie na taśmę twych odpowiedzi na pytania dotyczące ciebie, twoich uczuć, żądz i motywów działania? Czy masz z tym związane mieszane uczucia ciekawości, połączonej z obawą o to, co też mógłbyś takiego w sobie odkryć?

13. Odczuwanie własnego „ja”

Stosując skalę od 1 (minimum) do 10 (maksimum), przy pomocy której miałbyś ocenić wartość człowieka na tyle, na ile go znasz, jaką miarą ocenilbyś siebie? Odnajdując swoje najprawdziwsze uczucia, dotyczące ciebie samego, zamknij na minutę oczy i wyobraź sobie, że wychodzisz z pokoju, spotykasz jakieś osoby i nawiązujesz z nimi kontakt. Uważnie posłuchaj i przypatrz się sobie. Dostrzeż własne typowe reakcje w kilku konkretnych sytuacjach: gdy ktoś zwraca się do ciebie z prośbą, mówi ci komplement, krytykuje lub śmieje się z ciebie. Lubisz tę osobę, której się przyglądasz, czy nie? Jak wyglądasz w porównaniu z innymi? Czy w jakiś sposób jest ci przykro z powodu człowieka, na którego patrzysz? Może chciałbyś go o coś zapytać? Czy chciałbyś się z nim zaprzyjaźnić? Czy ludzie go rozumieją i lubią go? Jeżeli wyizolowałeś już swoje uczucia, dotyczące własnej osoby, to zapisz swoje reakcje emocjonalne, związane z tymi uczuciami. Na przykład: Lubię siebie, lecz przyznając się do tego, jestem zakłopotany; lub: Nie znoszę siebie i bardzo to mnie onieśmiela.

14. Strój

Ktoś kiedyś powiedział, że formą wypowiedzi jest również ubiór. Barwy i styl stroju mówią coś o nas. Jaki więc jest wobec tego twój stosunek? Czy podchwytyjesz najnowsze trendy, starasz się ubierać modnie, ponieważ powinieneś się dostosować, czy też jest ci to po prostu obojętne? A może dobierasz sobie stroje w swoim stylu, aby zadowolić siebie, drugą osobę, innych ludzi? Starasz się być konserwatywny, czy też wyszukujesz najświeższe nowości? Czy stroje mają dla ciebie znaczenie funkcjonalne, czy dekoracyjne? Czy chciałbyś, żeby oglądano się za tobą z powodu twojego przyciągającego wzrok stroju, a może czułbyś się skrępowany? Jakie wywołasz uczucia, gdy myślisz o strojach i gdy o nich mówisz?

15. Ciało

Jakie były twoje odczucia, gdy ostatnio stałeś nagi przed lustrem? Było ci przyjemnie, czy też czułeś się zażenowany widokiem własnego ciała? Co uważasz za najważniejsze dla twojego

ciała: zdrowie czy urodę? Czy zgodziłbyś się narzucić sobie krańcowo ścisłą dietę, wiedząc że wyrze ona oplakane skutki dla twojego zdrowia, gdyby jednak miała wpłynąć nader pozytywnie na twój wygląd? Co czujesz, gdy wiesz, że ktoś przygląda się twemu ciału? Które z twoich fizycznych cech lubisz najbardziej, a które najmniej? Który narząd lub część ciała drażni cię najbardziej? Jak zazwyczaj reagujesz na swoje zdjęcia? Jak odczuwasz cudze dotknięcia? Czy lubisz być dotykany? Czy należysz do osób wypowiadających się także poprzez dotyk? Jeżeli tak, to co chcesz przez to powiedzieć?

16. Płeć

Jesteś istotą płciową - dobrze ci z tym czy źle? Co poczułeś widząc, że jest to kolejny temat dla twojego pamiętnika? Czy płciowe wrażenia i fantazje są dla ciebie kłopotliwe, czy też traktujesz je jako zdrową, naturalną i dobrą część twojej ludzkiej natury? Co oznacza dla ciebie, pod względem uczuciowym, być kobietą lub mężczyzną? Czy czujesz się pewnie w swojej kobiecości czy męskości? A może odczuwasz potrzebę „sprawdzenia się”? Czy twoje wyobrażenie płciowości odnosi się do tego co robisz, czy do czegoś czym jesteś? Czy w twoim mniemaniu miłość i płciowość są nieodłączne?

17. Słabość

Na ile jesteś zadowolony z tego, że jako człowiek podlegasz słabościom? Jak dalece jesteś skłonny racjonalizować i usprawiedliwiać własne błędy? Czy jesteś zakłopotany lub zły, gdy poniesiesz porażkę? Jakie są twoje odczucia, związane z niewątpliwymi słabościami w twoim dotychczasowym życiu? Czy obawiasz się przyszłych niepowodzeń? Czy zaskakuje cię powracanie słabości? Co tobie trudniej zaakceptować: słabości psychologiczne (lęki, kompleksy), czy moralne (grzech)? Jaka szczególna słabość - nieśmiałość, wybuchowość temperamentu, łakomstwo, pijaństwo itd. wpływa na obniżenie komfortu emocjonalnego? Łatwiej wybaczasz słabość sobie czy innym?

18. Próba przemiany

Czy czujesz, że coś cię ogranicza w kontaktach z innymi ludźmi? Co, według ciebie, stanowi największą przeszkodę dla samoakceptacji i oceny własnej wartości? Które ze swoich ograniczeń starasz się najbardziej ukryć przed innymi ludźmi? Czy sądzisz, że również twoi najbliżsi oczekują po tobie takiej przemiany? Co czujesz, gdy odkrywasz, że chciałbyś zmienić w sobie jakąś cechę czy ograniczenie? Czy czujesz się gorszy dlatego, że jeszcze takiej przemiany nie dokonałeś? Jakie uczucia ci w tym przeszkadzają?

19. To co posiadasz

Gdy przeczytałeś słowo **posiadasz**, pomyślałeś najpierw o rzeczach materialnych, czy o cechach osobowości i zdolnościach? Pod względem reakcji emocjonalnych jesteś bogaty wewnętrznie czy zewnętrznie? Do których spośród posiadanych przez siebie rzeczy materialnych jesteś najbardziej przywiązany? W razie pożaru, jaką jedną jedyną rzecz na pewno zabrałbyś ze sobą z domu? Opisz swoje uczucia, związane z tym przedmiotem i wyjaśnij, dlaczego są tak silne? Czy zauważyłeś kiedyś, że posiadane przez siebie przedmioty są „przedłużeniem” twojej wartości i że to, kim jesteś, opiera się do pewnego stopnia na tym, co posiadasz? Co czujesz, pokazując ludziom swój dom czy mieszkanie i wszystko co się w nim znajduje? Czy dostrzegasz niekiedy konflikt pomiędzy wartością przedmiotu i osoby? Gdy przedstawiają cię ludziom znacznie zamożniejszym od ciebie, jakie są wówczas twoje

reakcje emocjonalne, czy różnią się one przy spotkaniu z ludźmi na twoim lub niższym poziomie? Którym spośród twoich zdolności najbardziej ufasz? Które sprawiają ci najwięcej przyjemności, a których byłoby ci najbardziej żal utracić?

20. Moje i (lub) twoje

Temat ten dotyczy wzajemnych postaw partnerów dialogu. Porównując wspólne zdolności, obawiasz się konkurencji, czy sądzisz, że mogą się one wzajemnie uzupełniać? Czy masz poczucie jedności? Czujesz się wciągnięty do współzawodnictwa czy do pojednania talentów? Co jest dla ciebie ważniejsze: uznać wyższość partnera, czy wspólnie coś osiągnąć? Czy dzielicie między siebie pewne niepodważalne „strefy kompetencji”, współzawodnicząc ze sobą w innych? Jeżeli się poróżniliście, a potem się okazało, że nie miałeś racji, jakie wtedy są twoje odczucia? A jeśli racja była po twojej stronie? Czy naprawdę sukcesy partnera sprawiają ci radość, a może odczuwasz zazdrość i obawę o to, że twoje sukcesy zostaną przyćmione? Czy płęć ma jakiś wpływ na to uczucie współzawodnictwa lub współpracy?

21. Źródła największej satysfakcji

Radość jest niewątpliwie zasadniczym elementem pełni życia. Jednakże każdy człowiek czerpie swoją radość ze swoich własnych źródeł: z waleśania się po lesie, czytania książek, porządkowania, uprawiania sportu, gry na instrumentach, z rozmowy z przyjacielem itd. Pod koniec każdego „dobrego dnia” znajdujemy sobie chwilę wypoczynku, wypełnioną tymi specyficznymi źródłami zadowolenia. Opisz taki swój „dobry dzień” i ulubione uczucia w tym dniu. Czy wykonanie jakiejś pracy lub wysiłek dają ci większą satysfakcję, niż szczere dzielenie się sobą z drugą osobą? Twój idealny dzień jest w głównej mierze wypełniony przedmiotami, myślami czy osobami?

22. Zasadnicza postawa wobec ludzi

Czego oczekujesz po pierwszym spotkaniu z ludźmi? Czy sądzisz, że polubiłbyś każdego, dopóki oczywiste przeciwieństwo nie wykluczy niektórych, czy też spodziewasz się polubić tylko tych nielicznych, którzy szczęśliwie przetrwają twój szczegółowy wybór? W kontaktach z innymi bardziej kierujesz się sercem czy umysłem? Opisz co czujesz, gdy wchodzisz do sali pełnej obcych ludzi? Czy na początku zapalasz się do ludzi, a potem zrażasz się i jesteś zażenowany, gdy się okaże, że oni mają przyziemne braki i znaczne ograniczenia? A może właśnie od początku jesteś sceptyczny i dopiero stopniowo narasta w tobie życzliwość do innych? Jakkolwiek podchodzisz do ludzi - co czujesz w związku z tym, że dzieje się to właśnie tak, a nie inaczej?

23. Intymność

Czy jest ci miło czy niemiło, gdy masz możliwość być z kimś bardzo blisko, poznać i być poznanym na tyle, na ile to tylko możliwe? Intymność ma dla każdego pewne niepokojące aspekty. Trwając w takiej poufałości, co budzi w tobie największe obawy? Czy łatwiej zdobywasz się na poufałość z osobami bliskimi (rodzina), czy z ludźmi obcymi? Na ile ważni są dla ciebie przyjaciele? Gdybyś musiał wyprowadzić się z miejsca zamieszkania, jak głęboko odczułbyś utratę obecności ludzi, z którymi dotychczas mieszkałeś? Czy jesteś bardziej skłonny okazywać ludziom swoją miłość poprzez szczere dzielenie się sobą, czy też wolałbyś coś dla nich zrobić? Czy jesteś mocno zaangażowany uczuciowo w swoje

przyjaźnie? Jak odbierasz swoją postawę wobec bliskiej obecności wśród ludzi? Gdybyś musiał nagle wezwać kogoś w środku nocy, kto by to był i dlaczego?

24. Odpowiedzialność

Czy odczuwasz emocjonalną konieczność pomagania innym, nawet bardziej niż to jest konieczne? Czy twoje poczucie odpowiedzialności idzie w parze z rzeczową oceną możliwości? Czy czujesz się odpowiedzialny za ogólniejsze problemy społeczne, takie jak ludzka bieda, wzrost przestępczości, opieka zdrowotna, choroby psychiczne? Czy czujesz potrzebę angażowania się w politykę? Czy czujesz się niekiedy winny braku większego zaangażowania? Czy miewasz uczucie bezsilności, a przez to uważasz się być zwolniony od odpowiedzialności? Ilu ludzi zwierza ci się ze swoich problemów? O czym to świadczy? Co ci to mówi o sobie? Jakie to budzi w tobie uczucia?

25. Źródła uczuciowej otuchy

Badania wykazały, że u osób o większym poczuciu odpowiedzialności bardziej rozwinięta jest odpowiednia potrzeba uczuciowego wsparcia innych osób, ale jednocześnie trudniej im przyjmować taką pomoc. Zaklasyfikuj i opisz siebie, swoje uczucia i skłonności w świetle tego stwierdzenia.

26. Potrzebując innych

Czy to, że potrzebujesz innych ludzi, że musisz szukać ich pomocy, sprawia ci przyjemność, czy cię upokarza? Jeżeli ktoś ci pomógł, czujesz potrzebę rewanżu, wyrównania rachunków w możliwie najszybszym czasie? Czy zgadzasz się z opinią, że świadome dopuszczanie pomocy innych osób, wyrażenie na nią zgody, jest formą obdarzania ich miłością? Czy masz jakieś szczególne sfery potrzeb, w których jest ci bardzo trudno przyjmować pomoc i prosić o nią? Czy o swoich problemach rozmawiasz z innymi bez obciążeń? Potrafisz poprosić o wysłuchanie cię i także przyjąć taką prośbę jako formę pomocy?

27. Sprawy prywatne

Czy są w twoim życiu takie sprawy, które wolałbyś odizolować od innych ludzi? Gdy cię pytają, gdzie mieszkasz, gdzie pracujesz, czy wówczas czujesz się tak, jakbyś był przesłuchiwany, zagrożony i musisz się w jakiś sposób bronić? Czy kiedykolwiek odczuwasz psychologiczną klaustrofobię*, jakbyś był otoczony i obnażony przed ludźmi? Czy posiadasz jakieś własne sposoby obrony swego „prywatnego podwórka” i korzystasz z nich: obracasz pytania w żart, zmieniasz temat, udzielasz błędnych lub nieścisłych odpowiedzi? Dlaczego tak postępujesz? Czy jest to przyzwyczajenie wyniesione z rodzinnego domu, czy wynika z poczucia winy, a może się obawiasz, że takie obnażenie stanie się bolesne?

*Klaustrofobia: nieuzasadniona, bardzo silna, niedająca się opanować obawa przed pomieszczeniami zamkniętymi.

28. Dialog

Czy twoje emocje zachęcają cię do dialogu, czy raczej od niego oddalają? W czym dialog mógłby ci zagrozić? Co masz do stracenia? Uważasz, że dialog jest dla ciebie w jakiś sposób ryzykowny? Jak odczuwasz potrzebę dialogu? Czy masz świadomość, które spośród twoich potrzeb dialog jest w stanie zaspokoić? Na ile wymagana w codziennym dialogu

samodyscyplina wpływa na twoją ocenę? Jak porównałbyś twój i twojego partnera stosunek do dialogu? Czy z takiego porównania rodzą się jakieś szczególne uczucia?

29. Zobowiązania

Prawdziwa miłość jest wyborem i zobowiązaniem się do troski o szczęście, bezpieczeństwo i rozwój drugiej osoby. Skoro raz się do czegoś zobowiązałeś, powstaje pytanie: czy zamierzasz być wierny, dlatego że musisz, czy dlatego że chcesz? Co czujesz w stosunku do zobowiązań, które już podjąłeś? Czy przeważa w nich mało zabawne „muszę”, czy gorliwe „chcę”? Co czujesz, gdy stajesz w obliczu przyjęcia na siebie kolejnego zobowiązania? Czy przeraża cię myśl o nieodwołalności, o ewentualności wplątania się w coś, z czego nie będziesz się już mógł wyzwolić? Czy jakieś zobowiązanie wywołało w tobie uczucie zapadania się w błoto? Jeżeli w kontakcie z drugim człowiekiem pojawiają się niepowodzenia, czujesz się zniechęcony i masz ochotę się wycofać, a może przeciwnie - to cię mobilizuje do podjęcia wyzwania? Czy kiedykolwiek czułeś lęk, że w jakimś momencie życia zoczyłeś z objętej drogi z powodu uprzednich zobowiązań i że wszystko, co działo się potem, było jedną wielką pomyłką?

30. Autorytety

Bez względu na to, gdzie i kim jesteśmy oraz obojętnie ile mamy lat, zawsze w naszym otoczeniu znajdują się osoby reprezentujące jakiś autorytet: nauczyciel żądający pracy domowej, szef nadzorujący pracę, policjant zatrzymujący samochód itd. W takich sytuacjach na ogół znane są dwie reakcje. Pierwsza jest reakcją konformisty, który chce zadowolić autorytet. Obawia się konfliktu i nie lubi kłopotów. Jest bowiem zwolennikiem prawa i porządku, uważnie przestrzega wszelkie przepisy, a życzenia świąteczne wysyła odpowiednio wcześniej. Wykonanie czegoś „zgodnie z prawem” zawsze sprawia mu satysfakcję. Druga zasadnicza reakcja jest postawą buntownika. Jakikolwiek przejaw autorytatywności jest dla niego bodźcem do wyładowania się. Według niego wszyscy obdarzeni prawem rozkazywania są źli: prezydent, papież, burmistrz, dyrektor szkoły itp. Wszyscy oni niby nic nie rozumieją, szefowie są głupi, nauczyciele niedobrzy. W konformiście *Dziecko* jest uległe, ugodowe i szukające pochwały. W buntowniku zaś *Dziecko* jest pełne złości, na każdą osobę z autorytetem reaguje jak na wczesne wpływy swoich rodziców: Ty nie jesteś w porządku... Zraniłeś mnie i zapłacisz mi za to! Istnieje oczywiście tysiąc przeróżnych odmian reakcji u tych dwóch postaw. Wsłuchaj się w siebie i opisz własny sposób emocjonalnego reagowania na takie osoby z autorytetem.

31. Uczucie, którym najtrudniej się podzielić

Czasami pozwalamy sobie na doświadczanie jakiegoś nietłumionego uczucia, a jednak nie chcemy się do niego przyznać przed innymi ludźmi ani okazać go na zewnątrz. Zahamowanie to bierze się prawdopodobnie z narzuconego sobie programu działania, konfliktu wartości bądź obawy, że nie zostaniemy zrozumiani. Być może, że nasze otoczenie nie stwarza powodów do wyzwolenia jakiegoś uczucia, na przykład żalu nad sobą lub zazdrości. Mężczyznom często trudno się przyznać do strachu czy wrażliwości. Kobiety niechętnie mówią o swojej wrogości czy zazdrości. Spróbuj to opisać względem uczucia, do którego najtrudniej ci się przyznać i je okazać na zewnątrz, a także - na ile to tylko możliwe - znajdź przyczyny, dla których jest to takie trudne. Na przykład: wiele kłopotów sprawia ci przyznanie się do strachu, ponieważ kiedyś ojciec ci powiedział, że prawdziwy mężczyzna nigdy się nie boi.

32. Bóg

Jakie uczucia budzi w tobie myśl o Bogu? Uogólniając nieco - jak się czujesz w obliczu Boga: jak dziecko na kolanach ojca, student w klasie, jak dłużnik wobec wierzyciela, niewolnik przed panem? Co czujesz myśląc o Bogu: strach, wsparcie, potępienie, a może otuchę, ukojenie, wolność lub właśnie ograniczenie? Gdyby Bóg miał twarz i pokazał się tobie - jaki miałby wyraz, patrząc na ciebie? Co by powiedział? Czy byłś kiedyś zły na Boga (to całkiem uzasadnione uczucie), że nie wysłuchał twojej prośby lub że zmarł ktoś ukochany? Czy czułeś się kiedyś zrażony do Boga, odgradzony i daleki od Niego? Jakie są twoje emocjonalne reakcje na Słowo Boże? Czy te reakcje są może odbiciem jakichś innych, głębszych uczuć? A jakie były twoje uczucia, gdy Bóg realnie zdawał się być obecny w twoim życiu?

33. Rodzice

Każdy człowiek nosi w sobie całą gamę nagromadzonych uczuć w stosunku do rodziców, poczynając od delikatnego przywiązania, a kończąc na gorzkiej złości. Lecz jednocześnie jest to sfera, w której pod względem psychologicznym wszyscy zostaliśmy dokładnie zaprogramowani z zewnątrz. Nasze postawy zostały szczegółowo ukształtowane przez naszych rodziców, a także innych ludzi. W konsekwencji mamy skłonność do odpowiedniego preparowania naszych uczuć do matki lub ojca, szczególnie jeśli już nie żyją. W tym miejscu spróbuj opisać swoją podstawową reakcję emocjonalną w stosunku do każdego z rodziców. Pamiętaj o tym, że uczucia negatywne nie są oskarżeniem, bowiem na twoje uczucia wpłynęło nie to, co oni powiedzieli, lecz to, co ty usłyszałeś. Czy któryś z rodziców jest (było) równie dobrym przyjacielem i powiernikiem jak i rodzicem? Jakie uczucia wzbudziło w tobie to ostatnie pytanie, a także twoja na nie odpowiedź?

34. Rodzina

Spróbuj ująć w słowa najważniejszą informację, jaką otrzymujesz od swojej najbliższej rodziny o sobie i twoich związkach z poszczególnymi członkami rodziny. Czy jest to zapewnienie głębokiej akceptacji, czy może tylko tolerowanie ciebie, albo otoczenie cię uczuciem lub brak uczucia, potrzeba zbliżenia czy oddalenia od ciebie, podziw czy dezaprobaty? I znowu pamiętaj o tym, że wypowiadasz tylko to, co usłyszałeś. Dlatego nie musisz podawać przyczyn, dowodów ani tłumaczeń. To usłyszałeś i dlatego takie, a nie inne, są twoje uczucia.

A teraz, skoro zapisałeś już reakcje twojej rodziny i jej informacje dotyczące ciebie, spróbuj w podobny sposób ująć w słowa twoje uczucia i to wszystko, co chciałbyś powiedzieć swojej rodzinie.

35. Cele

Nigdy życie nie zostanie spełnione, jeżeli będzie pozbawione powodów lub motywów, czegoś lub kogoś kochanego i dla kogo można pracować. Co jest celem twojego życia i twoim życiowym zadaniem? Jak widzisz to obecnie? Czy uczuciowo mocno się zaangażowałeś w te cele, a może eksponujesz je bardziej na pokaz, są częścią gadaniny a nie sposobem na życie? Zgodnie z twoimi uczuciami - wymień pięć najważniejszych i najbardziej wartych zaangażowania spraw w twoim życiu. Czy większość swojego czasu i energii spędzasz nad czymś, co uważasz za najważniejsze i najwartościowsze? Jakie są twoje odczucia związane z tą odpowiedzią?

36. Okresy życia

Życie jest cyklicznym umieraniem i powstawaniem z martwych. W każdym momencie następuje śmierć tego, co było i następują narodziny, zbliżanie tego, co jest i co będzie. Ciągłe musimy pozostawiać coś za sobą: ciepło matczynego łona, przywileje wieku niemowlęcego, dziecięce zabawki, nieodpowiedzialne igraszki młodości, opiekę rodziny i uzależnienie od niej, miejsca pracy, mieszkania itd. A w końcu tracimy siłę fizyczną, zęby, słuch, wzrok... Większość ludzi nosi w sobie stałe napięcie emocjonalne pomiędzy pragnieniem powrotu minionych czasów, a chęcią doświadczenia zjawisk nowych. Opisz, jak wyglądają twoje uczucia związane z tym tematem: smutek, obawy, nadzieje, oczekiwania... Przez te nieuniknione etapy życia przechodzisz śmiało czy niepewnie, zadowolony czy smutny, wspominając „stare dobre czasy” czy wierząc, że to najlepsze dopiero przed tobą?

37. Przyszłość

Opisz własne uczucia związane z przewidywaną przez siebie przyszłością. Oczekujesz jej z utęsknieniem, czy obawiasz się tego co niewiadome? Czy przerażają cię sprawy, które uznałeś za nieuniknione? Wyobraź sobie dokładnie, kim i gdzie będziesz za lat pięć, dziesięć... Czy ta perspektywa cię niepokoi, nudzi, przeraża, a może jesteś nią oczarowany? Czy przeczuwasz, kto zadecyduje o twojej przyszłości? Czy panujesz nad swoim życiem? Wierzysz w to, że sam stworzysz sobie przyszłość? A może prześladuje cię fatalistyczne przeczucie, że o twoim losie i przyszłości przede wszystkim zadecydują przypadkowe okoliczności?

38. Starość

Co czujesz zapytany, ile masz lat? Ile lat chciałbyś mieć? Ktoś powiedział, że „pesymista przy każdej okazji widzi kłopoty, optymista w każdym kłopotcie widzi okazję”. Czy upływ lat jest kłopotem, jak wiele innych spraw, czy rodzajem okazji, z której chcesz skorzystać? Robert Browning* tak napisał:

Chodź ze mną, będziemy razem się starzeć! Najwspanialsze musi dopiero nadejść: Finał życia, jemu poczyniono początek...

Jakie uczucia budzą w tobie te słowa fragmentu wiersza? Co czujesz, widząc ludzi w podeszłym wieku? Jak ci się nasuwają myśli, wiedząc że ty też kiedyś będziesz takim jak i oni?

* Robert Browning (1812-1889), poeta angielski, wybitny przedstawiciel poezji wiktoriańskiej. W swojej twórczości szczególnie eksponował problematykę intelektualno-psychologiczną, temat istnienia i afirmacji życia.

39. Ból i cierpienie

Wielu ludzi pewne odmiany bólu lub cierpienia znosi lepiej od innych. A jakie formy cierpienia i bólu są dla ciebie najtrudniejsze? Dlaczego? A może jakieś specyficzne cierpienie napełnia cię szczególną trwogą lub nawet fobią? Z jakiego powodu w życiu najwięcej wycierpiałeś? Intelktualnie potrafimy uświadomić sobie, że cierpienie może być bardzo owocne i potrafimy nawet dostrzec, iż te minione cierpienia przyniosły wiele błogosławionych efektów. Czy cierpiąc, czułeś kiedyś wdzięczność i chęć przyjęcia dalszego

cierpienia? Zgodziłbyś się przyjąć pigułkę, która bez ubocznych skutków wyzwoliłaby cię od cierpienia na resztę twoich dni? Dlaczego? Czy podałbyś taką pigułkę osobie, którą kochasz? Czy czujesz potrzebę wyeliminowania z życia własnego i bliskich ci osób wszelkiego cierpienia? Czy odczuwasz satysfakcję, widząc jak ktoś boryka się z życiem, wiedząc, że wyjdzie z tego i stanie się lepszym człowiekiem? Jakie cierpienie lub ból dotknęły cię w ostatnim czasie najgłębiej?

40. Śmierć

Wyobraź sobie, że leżysz na łożu śmierci; znana ci jest opinia lekarzy, którzy twierdzą, iż pozostało ci tylko kilka godzin życia. Jak byś się wówczas czuł? Opisz wszystko, co w takim momencie mogłoby się w tobie odezwać i zrodzić: strach, żal, zadowolenie, spokój, przerażenie, nadzieja itp. W pełni świadomy tego faktu, jak spędziłbyś te ostatnie godziny życia? Spróbuj sobie teraz wyobrazić siebie w gabinecie lekarskim, w chwili gdy otrzymałeś rozpoznanie choroby nieuchronnie prowadzącej do śmierci, dającej ci tylko kilka miesięcy, może nawet rok czy dwa lata życia. Opisz, co poczułbyś wtedy, tak jak to sobie dziś wyobrażasz. Ktoś powiedział, że nikt z nas nie wierzy w swoją śmierć, że wszyscy oszukujemy siebie zapewnieniami o tym, że nigdy nie umrzemy. Czy tłumisz w sobie myśl o umieraniu lub po prostu omijasz? O własnej śmierci myślisz rzadko, czasami, często? Co czułeś, gdy ostatnio straciłeś bliską i drogą ci osobę? Patrząc na śmierć, pamiętasz o zmartwychwstaniu? Co najbardziej cię niepokoi? Czy powinieneś coś powiedzieć tym, którzy utracili kogoś bliskiego, co złagodziłoby ich cierpienie? Wolałbyś umrzeć przed czy po najdroższej ci osobie? Czy myśl lub wiara w życie po śmierci wpływa na twoje uczucia związane z umieraniem?

6. Ćwiczenie 3 Codzienne tematy na dziesięć minut

Zachęcając do prowadzenia nieprzerwanego dialogu, chciałbym w końcu zaproponować listę tematów do codziennych rozmów. Owe czterdzieści powyższych tematów wstępnych z poprzedniego ćwiczenia należy uważać jako zasadniczy materiał ułatwiający odkrywanie samego siebie. Kontynuując dialog trzeba do nich co pewien czas powracać, ponieważ reakcje emocjonalne i wzorce zachowania zmieniają się w miarę, jak zmieniają się nasze hierarchie wartości i nasze uprzedzenia. Poza tym życie dostarcza nam coraz to nowych wzruszających, wesołych czy tragicznych przeżyć.

Poniższe pytania mają na celu uchwycenie tylko niektórych uczuć, rodzących się w takich momentach, bowiem sporządzenie kompletnego spisu nie jest możliwe, ale spróbuj samodzielnie wymyślić więcej podobnych pytań. Wreszcie pamiętaj, że dobrym tematem do dialogu jest każda sytuacja wywołująca reakcję emocjonalną. W miarę dokładniejszego rozpoznania swoich uczuć, twój pamiętnik zapełni się nowymi tematami. A teraz przejrzyj poniżej zaproponowane tematy, wybierz z nich te, które znajdują odbicie w twoich uczuciach. Ćwiczenie to wykonajcie razem. Niech każdy z was dwojga zastanowi się przez dziesięć minut i zapisze swoje myśli, a potem wspólnie spędźcie następne dziesięć minut, dzieląc się sobą za pośrednictwem dialogu, którego źródłem będzie to, co napisaliście.

7. Co czuję gdy...

- ...zaskakujesz mnie czymś miłym?
- ...starasz się mnie docenić?
- ...śmiejesz się z moich dowcipów?
- ...myślę o wychowywaniu naszych dzieci?

...wydaje mi się, że nie dostrzegasz moich potrzeb?
...gdy się pomyliłem i ty mi to wytknęłaś?
...trzymasz mnie w ramionach?
...dzielią nas nasze przyzwyczajenia i sprzeczne interesy?
...spóźniam się, a ty musisz na mnie czekać?
...ty się spóźniasz i ja muszę czekać na ciebie?
...coś ogromnie ciebie interesuje, a mnie ani trochę?
...chcę cię o czymś zapewnić, a ty nie umiesz tego przyjąć?
...wydajesz się odrzucać moje uczucia?
...chwalisz mnie lub mówisz mi komplementy?
...myślę o czymś lub stoję twarzą w twarz z czymś, czego się boję najbardziej?
...myślę, że mnie osądzasz?
...gdy się na mnie okrutnie zdenerwowałaś?
...myślę o wspólnej modlitwie z tobą?
...poświęcasz się dla mnie?
...inni zauważają to, jak jesteśmy sobie bliscy?
...tworzymy jedność dwojga, a nie dwie odrębne jednostki?
...uświadamiam sobie, że mnie kochasz?
...sprawiam ci przykrość?
...nie ma ciebie w pobliżu i mam okazję skorzystać z odrobiny samotności?
...nie widzimy się przez długi czas?
...uświadamiam sobie, jak umacniamy nasz wzajemny kontakt?
...trzymamy się za ręce?
...czynimy wspólne plany?
...kupuję ci prezent?
...w naszych dialogach i dyskusjach traktujesz mnie z góry?
...nie jestem w stanie dotrzeć do ciebie?
...dąsasz się na mnie?
...jesteś dla siebie zbyt surowy?
...uśmiechasz się do mnie?
...wyciągasz dłoń, by mnie dotknąć?
...ja dotykam ciebie?
...przerywasz mi rozmowę?
...stajemy do współzawodnictwa, np. grając w karty, uczestnicząc w zawodach?
...na którąś z moich prośb mówisz nie?
...uświadamiam sobie, że zraniłem twoje uczucia?
...przepraszasz mnie?
...możemy w spokoju spędzić wspólny wieczór?
...pomagasz mi poznać moje własne uczucia?
...ktoś mi powiedział, że się mną chwaliłeś?
...ktoś mi powiedział, że narzekasz na mnie?
...coś interesuje cię bardziej niż ja?
...wydaje mi się, że coś przede mną ukrywasz?
...ja ukrywam coś przed tobą?
...patrzysz na inną kobietę (na innego mężczyznę) z wyraźnym zainteresowaniem?
...inni patrzą na ciebie z zainteresowaniem?
...płaczesz?
...chorujesz?
...myślę o twojej śmierci i o tym, jak będzie wyglądało życie bez ciebie?
...słyszemy naszą piosenkę?

...prosisz mnie do tańca?
...prosisz mnie o pomoc?
...myślę, że mi nie wierzysz?
...muszę cię przeprosić?
et cetera...

ZAKOŃCZENIE

Dialog dla miłości jest tym, czym krwiobieg dla ciała. Gdy bieg krwi ustaje, ciało umiera. Gdy ustaje dialog, umiera miłość, a rodzą się urazy i nienawiść. Lecz dialog może wskrzesić ten martwy już związek. I to jest właśnie fenomenem dialogu.

Reuel Howe: The Miracle of Dialogue

W dialogu nie ma zwycięzców ani pokonanych, wygrywają wszyscy. Żaden z partnerów nie musi ulec ani się poddać, jedyne co musi, to dać, dać samego siebie. Kończąc dialog, nigdy nie wychodzi się z niego mając mniej, niż się miało na początku. Efektem dialogu zawsze jest zysk. Życie w dialogu z drugim człowiekiem, to życie podwójnie. Dzielenie się radościami podwaja życie, a dzielenie brzemieniem - zmniejsza je o połowę.

W dialogu zarówno słuchanie jak i mówienie skierowane są ku drugiemu człowiekowi. Cały dialog jest w swej istocie ukierunkowany na drugą osobę. Jest to akt najczystszej miłości, jest tajemnicą uczestniczenia w miłości.

KROKODYL DLA UKOCHANEJ

Autor Jacek Pulikowski
Wydawnictwo Jerozolima

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA

OD AUTORA

ROZDZIAŁ 1. Krokodyl dla ukochanej

1. Mężczyźni zależy na opinii kobiety
2. W szkole podstawowej
3. Wśród studentów
4. Niezastąpiona rola pań
5. Postulaty

ROZDZIAŁ 2. Hamuj zło

1. Małe zło prowadzi do większego
2. Granica grzechu
3. Wielka moc kobiety
4. Świętość w małżeństwie

ROZDZIAŁ 3. Ważne drobiazgi

1. Kultura na co dzień
2. Z życia wzięte
3. Lepiej zapobiegać złu niż je naprawiać
4. Niezastąpiona rola kobiet

ROZDZIAŁ 4. I węgiel na strych przyniesie

1. Niegrzeczne dziecko
2. Dać szansę rozwoju
3. Zmywanie naczyń
4. Czy pilot ma być stewardessą?
5. Ważny dobry start

ROZDZIAŁ 5. Zosia samosia?

1. Samowystarczalność płci?
2. Być ostoją dla drugiego
3. Ojciec wobec słabego dziecka
4. Słaba żona szansą wzrostu męża

ROZDZIAŁ 6. Mąż przewodnik

1. Doskonalenie się w wierze
2. Dobra materialne i duchowe
3. Mąż walczącym wojownikiem
4. Obrona przed zwiedzeniem
5. Męskie predyspozycje do pokonywania trudności

ROZDZIAŁ 7. Każdy ma swoje pole

1. Chuchanie na chłopaka
2. Kształtować odpowiedzialność
3. Fałszywy mit
4. Kobieta nie jest mężczyzną
5. Ani mężczyzna kobietą

ROZDZIAŁ 8. On nie jest głupi

1. Nie masz racji
2. Niewiasty i wiedźmy
3. Waga mobilizacji

ROZDZIAŁ 9. Głowa rodziny

1. Na pierwszym miejscu
2. Obraz Boga

ROZDZIAŁ 10. Tata bohater

1. Jest się na kogo powołać
2. Nie do ukrycia
3. Wzorzec

ROZDZIAŁ 11. Mąż głową, żona szyją?

1. Żona doradcą
2. Biblijny przykład
3. Czym jest władza?
4. Planowanie
5. Realizacja planów
6. Stanowczy ojciec
7. Ojciec ocenia możliwości dziecka
8. Warto spróbować

ROZDZIAŁ 12. Bez pokonanych

1. Wewnętrzna walka
2. Rodzaje konfliktów
3. Zbyt wysoka cena
4. Wspólna decyzja

ROZDZIAŁ 13. Modlitwa ojca

1. Potrzeba uznania
2. Ważna mobilizacja
3. Religijność mężczyzny

ROZDZIAŁ 14. Królewicz z bajki

1. Marzenia się spełniają
2. Po ludzku niemożliwe

ROZDZIAŁ 15. Trud się oplaca

1. Wychowanie
2. Samowychowanie
3. Łaska
4. Optymistyczne zakończenie

PRZEDMOWA

Zachodnie koncerny wydawnicze zalały nas literaturą promującą intrygi, skandale, wyrafinowane przestępstwa i nieludzko rozwiązywane konflikty.

Uwzględniając proporcje między niszczącą a ubogacającą twórczością, książeczka Jacka Pulikowskiego ukazuje się jako ożywczy ogień rozświetlający mroki ciemności.

Inspirację czerpie autor głównie z samego życia, toteż myśli tu zawarte trafnie formują ocenę reakcji zachodzących pomiędzy płciami: płciami dopełniającymi się, nie przeciwnymi!

Trzeba co rychlej otrząsnąć się z naporu walki między płciami i dostrzec, że właśnie dopełnianie się mężczyzny i kobiety zmierza do porozumienia, do budowania jedności.

Książeczka zawiera 12 postulatów dla żon, ale może najpierw - aby zdążyć na czas! - dla dziewcząt, które przyglądają się chłopcom i myślą: czy to może ten? Ten jeden jedyny na całe życie? Płciowość jest cennym wyposażeniem naszej natury, ale trzeba uruchomić wyobraźnię i przeżywanie jej przenieść z dziedziny rozrywki w dziedzinę pracy nad sobą.

Autor trafia w sedno rzeczy podkreślając, że stawianie wymogów kochanemu i kochającemu mężczyźnie jest istotnym czynnikiem uruchamiającym jego potencjalne możliwości. Co więcej, brak tej stymulacji sprzyja wykluwaniu się destrukcyjnych przejawów źle ukierunkowanej energii, która nie znajduje odpowiedniego ujścia.

Książeczka bawiąc uczy. Czyta się ją lekko, nie gubiąc ważkich treści. Na tę lekkość składają się takie zalety, jak potoczysta, obfitująca w trafne spostrzeżenia narracja, bogactwo przedstawionych sytuacji życiowych, poczucie humoru, komentarze nawiązujące do porzekadeł, żartów, zabawnych powiedzonek, wreszcie skrótowo przedstawione wywody, które przypierają do muru zbudowanego z logiki. Tu się nie omija trudnych do przyjęcia dla wielu zaleceń, jak te, zamieszczone w Liście Św. Pawła do Efezjan...

Jednakże nie da się pogodzić postawy wymagającej od innych z postawą nie wymagającą od siebie. Urok kobiecy połączony z uwewnętrznioną godnością tworzą siłę zdolną wyzwolić u mężczyzny ogromne możliwości rozwojowe. W ślad za tym pojawia się wspaniałe uczucie wdzięczności dla tej, która stawia wymagania i dla tego, który na nie odpowiada.

Jestem przekonany, że lektura tej książeczki uchroni wielu przed częstym zarzutem stawianym wychowawcom: dlaczego nikt mi tego wcześniej nie powiedział?

Prof. Włodzimierz Fijałkowski

OD AUTORA

Kilka miesięcy temu ukazała się książka: *Warto być ojcem - najważniejsza kariera mężczyzny*. Otrzymałem wiele sympatycznych sygnałów od czytelników (wyrażających akceptację trudnych i wymagających przecież treści). Chyba większość z nich pochodziło od... kobiet-zon. A przecież książka była pisana dla mężczyzn - aby oni zapragnęli podjąć wysiłek, by odnieść sukces w karierze ojca.

Pomyślałem, że skoro tak jest, iż przeciętnie kobiety chętniej czytają, bardziej angażują się w sprawy rodziny, wiary i praktyk religijnych, to może należy napisać książeczkę o ojcostwie specjalnie dla kobiet. Kto wie, czy nie jest rozsądne pisanie do kobiet, by one przetworzywszy poznane treści na swój sposób, mogły oddziaływać dobrze i skutecznie na bliskich sobie mężczyzn.

Kobiety mają „swoje sposoby” docierania do mężczyzn, więc odwołanie się do ich geniuszu może okazać się znacznie skuteczniejsze niż pisanie książek dla mężczyzn (zwłaszcza tych), którzy... książek nie czytają.

Książka *Krokodyl dla ukochanej* została napisana głównie z myślą o młodych kobietach wchodzących w małżeństwo. Zamęt jaki sieje „nowoczesna” kultura w relacjach damsko-męskich powoduje dość powszechne pogubienie się młodych (i nie tylko), oraz zupełną dezorientację co do zadań i funkcji wobec drugiej płci. Wierzę jednak, że nie wszystko jest stracone. Wierzę, że odpowiednio wykorzystana wielka moc kobiety może pomóc mężczyznom w podjęciu wysiłku dorastania do roli męża i ojca. Z jednej strony z całą mocą zachęcam do stawiania mężczyznom wymagań, powierzania im odpowiedzialności, obdarzania zaufaniem na miarę aktualnych możliwości, z drugiej jednak strony przestrzegam przed naiwnością. Zaufanie powinno być „dawkowane” w miarę wzrostu mężczyzny. Tak by kiedyś w małżeństwie mogło być pełne i bez-warunkowe, dające poczucie absolutnego bezpieczeństwa pod skrzydłami kochanego, kochającego i godnego zaufania wspaniałego mężczyzny-męża.

Ufam, że książka może być pożyteczna również dla kobiet żyjących od lat w małżeństwie i mających „kłopoty” z dojrzałością swych mężów. Tu sytuacja jest trudniejsza.

Im bardziej „utrwalona” zła sytuacja tym wychodzenie z niej żmudniejsze, wymagające czasu, cierpliwości i dużej rozwagi. Rozwagi, by po pierwszych sukcesach nie wpaść w hurraoptymizm i nie chcieć za dużo od razu lub by nie załamać się po pierwszych niepowodzeniach.

Tak więc oddając do rąk czytelniczek książkę o ojcostwie mam nadzieję, że przyczyni się ona do uratowania „ginącego gatunku” wspaniałych tatusiów na trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa.

Pożytecznej lektury

Autor

ROZDZIAŁ 1 **Krokodyl dla ukochanej**

Kobiety, nie dajcie się zwieść mężczyznom, oni tylko udają, że „baby” ich nie obchodzą.

Bycie ojcem jest bez wątpienia najważniejszym zadaniem mężczyzn. Każdy z nich jest w ostatecznym rozrachunku sam odpowiedzialny za wymiar, kształt i jakość swojego ojcostwa. Czy kobiety nie mają tu jednak nic do powiedzenia? A może mogą efektywnie pomóc panom w dorastaniu do funkcji ojca? A jeśli tak, to w jaki sposób?

By nie zagubić istoty sprawy, by nie być posądzonym o spychanie na kobiety odpowiedzialności za, niestety nierzadko spotykany, mierny czy wręcz wypaczony wymiar ojcostwa, powtarzam z całą mocą: przede wszystkim sam mężczyzna jest odpowiedzialny za to, jak dorasta do roli ojca. Przecież o ostatecznym kształcie osobowości człowieka decyduje element samowychowania. Trud ten musi być podjęty osobiście i nie da się go odrobić za kogoś. Jednocześnie wiemy, jak jest ważny i jak ogromnie na postawę dorosłego wpływa dom, w którym się wychował.

Wpływa na nas całe dotychczasowe życie, poczynając od wczesnego dzieciństwa. Wszystko, zarówno dobre, jak i złe doświadczenia, rówieśnicy i całe otoczenie. Chciałbym jednak skupić się na jednym: specyficznym wpływie kobiet na mężczyzn. Kobiet w ogóle: poczynając od matki, przez siostry, koleżanki, sympatie, a kończąc na tej najważniejszej, wybranej, jednej jedynej - żonie. Spróbuję odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób kobieta może pozytywnie wpłynąć na przyszłe ojcostwo chłopaka czy mężczyzny, w szczególności swojego męża.

1. Mężczyźnie zależy na opinii kobiety

Pierwsza rzecz warta odnotowania: bez wyjątku każdemu prawdziwemu mężczyźnie bardzo zależy na opinii kobiety. Co więcej, jest on gotów ze względu na nią dokonywać prawdziwie bohaterskich czynów, a nawet zabrać się za pracę nad sobą. Tak więc żądanie: *krokodyla daj mi luby*, wcale nie przekracza możliwości prawdziwie kochającego mężczyzny. Często cytuję żartobliwe, lecz bardzo prawdziwe zdanie: *Mężczyzna długo pozostaje pod wrażeniem, jakie zrobił na kobiecie*. Mimo, iż wielu udaje, że go „baby” nie obchodzą, to tak naprawdę jest to tylko poza. Zresztą zdrowe zainteresowanie płcią piękną jest ważnym elementem dojrzałości męskiej. Dopóki mężczyzna mówi, że jego to nie dotyczy, dopóty ma jeszcze przed sobą długą drogę rozwoju. Musi najpierw uznać, że go to obchodzi i potem jeszcze przez pewien czas wykorzeniać swój niewłaściwy stosunek do kobiet.

2. W szkole podstawowej

Można zaryzykować twierdzenie, że są na poziomie szkoły podstawowej ci, którzy jawnie głoszą: mnie kobiety nie interesują, i delektują się dowcipami typu: jak się na ulicy zawoła „człowieku” - to żadna kobieta się nie obejrzy. To przecież kilkunastoletni chłopcy, w odwecie za to, że ich koleżanki zajmują się chłopakami ze starszych klas, ogłaszają: „wszystkie baby są głupie” i udają, że nic a nic się nimi nie interesują. Lecz mimo tego hormony każą im kierować się ku dziewczynom. Wszyscy nauczyciele i uczennice znają ciągnięcie za włosy czy wkładanie przysłowiowej żaby do tornistra.

3. Wśród studentów

Można z uśmiechem przejść do porządku dziennego nad tego typu zachowaniami znamionującymi cielece lata. Gorzej, że coraz częściej obserwuję postępowanie na takim poziomie u studentów, z którymi mam na co dzień do czynienia. To zdradza już poważny niedorozwój i wymaga radykalnej zmiany.

Bywa, że dorosły mężczyzna mający żonę i dzieci udaje przed sobą czy kolegami, że kobiety, łącznie z żoną, nie obchodzą go. Oczywiście, ta poza jest dotkliwie przykra dla żony i szkodliwa w kształtowaniu postaw dzieci, lecz najbardziej dotyka ona samego mężczyznę i to zupełnie niezauważalnie dla niego. Całe życie musi on udawać kogoś innego, nie może być po prostu sobą. Jak wiadomo, szczęście wypływa właśnie z bycia sobą, z wszechstronnego rozwoju swych talentów i możliwości bycia tym, do czego się najlepiej nadaję, do czego jestem stworzony. Stworzony jestem, jako istota społeczna, do budowania relacji i więzi z innymi ludźmi, w tym (co bardzo ważne i nieraz trudne) z kobietami. Szczytem możliwości mężczyzny jest prawdziwa męskość i organicznie z nią związane ojcostwo.

Pojęcie męskości byłoby wręcz puste bez kobiecości, a ojcostwa bez macierzyństwa. Kobiety i mężczyźni są od siebie zależni, poczynając od istnienia fizycznego (rozmnażanie), kończąc na poczuciu szczęścia płynącego z wypełnienia swego przeznaczenia poprzez macierzyństwo i ojcostwo.

4. Niezastąpiona rola pań

Myślę, że - doceniając naprawdę wielki wpływ pań na panów - można powiedzieć, iż w dużej mierze świat mężczyzn jest taki, jakim go kobiety współkształtują. Dotyczy to konkretnych zachowań, również tych godzących w interes, a nawet godność kobiety. Panie, które się szanują, są szanowane, inne zaś są traktowane tak, jak na to pozwalają. A niestety często w relacjach z płcią brzydką pozwalają na rzeczy, które się dzieć nie powinny. Tu nie chodzi o to, że to jest wina kobiet, że mają to, na co sobie zasłużyły. Jednak mają swój udział w tych złych zachowaniach, przez bierność, przyzwolenie.

To zaczyna się w piątej, szóstej klasie - te głupie zaczepki chłopaków i śmiechy dziewcząt. Potem chłopcy rosną. Ze smutkiem słucham czasem słownictwa studentów. Tego, w jaki sposób zwracają się do swoich koleżanek. Niestety, one często nie pozostają dłużne i tak samo wulgarnie się odzywają. A mogłyby powiedzieć, że nie życzą sobie takich słów. I odniosłyby murowany sukces. To twierdzenie opieram właśnie na niezaprzeczalnym fakcie, że mężczyznom zależy na kobietach. Znam konkretne przypadki, gdzie konsekwentne dziewczyny skutecznie utemperowały zachowania i słownictwo kolegów. Szkoda, że panie niedostatecznie wykorzystują ku dobru swą wielką moc, bo mogłyby mieć większy pozytywny wpływ na mężczyzn. Zarówno jednym, jak i drugim wyszłoby to na dobre.

5. Postulaty

Sądzę, że warto sformułować konkretne postulaty pod adresem kobiet - w jaki sposób mogą

pomóc mężczyźnie w lepszym funkcjonowaniu w świecie, a w szczególności w świecie damsko-męskim. Proszę tylko, aby słowa „postulaty” nie potraktowały one zbyt dosłownie i nie odłożyły ich realizacji na sto lat. Byłoby to ze stratą i dla nich, i dla płci męskiej, nie wykorzystaną szansą, a może nawet grzechem zaniedbania.

Oto postulaty względem kobiet, których spełnienie na pewno pomoże mężczyznom:

1. Szanujcie same siebie. Wtedy panowie was uszanują.
2. Wymagajcie od mężczyzn odpowiedniego traktowania w codziennym życiu.
3. Stawiajcie płci męskiej wysokie wymagania.
4. Opierajcie się na swoich chłopakach, narzeczonych, mężach.
5. Pozwólcie mężczyznom brać na siebie ciężar pokonywania trudności.
6. Dbajcie o to, by wasi mężowie byli coraz bardziej odpowiedzialni.
7. Oczekujcie od mężczyzn mądrości. Chwaląc i doceniając, mobilizujcie ich, by stawali się coraz mądrzejsi.
8. Pomóżcie budować mężom autorytet w oczach dzieci.
9. Powierzajcie sprawowanie władzy mężowi i pilnujcie, by jej nie nadużywał.
10. Nie chcejcie zawsze z płcią brzydką wygrywać, górować nad nią.
11. Sprawcie, by wasi mężowie stali się w rodzinie przewodnikami w wierze.
12. Módlcie się nieustannie i wytrwale w intencji mężów, narzeczonych, nawet tych, których jeszcze nie znacie.

ROZDZIAŁ 2 **Hamuj zło**

Pierwszy postulat: dziewczyny, kobiety, żony - szanujcie same siebie.

Bardzo trudno jest uszanować chłopakowi dziewczynę, która nie ma dla siebie szacunku. Oczywiście jest to możliwe, ale na pewno nie łatwe, nie każdego na to stać. Kobiety często mają lepsze, subtelniejsze od mężczyzn wyczucie tego co jest dobre, a co złe. Dotyczy to w szczególności sposób delikatnej sfery płciowości. Dlatego są w pewnym sensie odpowiedzialne za to, by w relacje międzyosobowe nie wkradło się zło moralne.

Z tego kobiecego wyczucia mężczyźni powinni z wdzięcznością korzystać. Może wówczas przestaliby być przysłowiowymi słoniami w sklepie z porcelaną, zwłaszcza w kontaktach międzyludzkich.

1. Małe zło prowadzi do większego

Kiedy w małżeństwie dzieje się zło, żona ma obowiązek uświadomić mężowi, że nie daje na nie przyzwolenia. W miarę swych możliwości, a nie są one małe, powinna się temu złu przeciwstawiać, a nie ulegać dla świętego spokoju. Tym bardziej, że ten spokój wcale nie jest taki święty i ostatecznie położy się cieniem na związku.

Rodzinne dramaty często mają niewinny początek - ona, chcąc uniknąć awantur, zgadza się na drobne rzeczy, niestosowności w jego zachowaniu, choć wyraźnie widzi, że godzą w jej kobiecość, godność. Myśli sobie: „Tyle jeszcze zniosę”. Pozwala na drobiazgi, a potem te drobiazgi niepostrzeżenie rosną, w końcu dom zmienia się w piekło. Ona już zupełnie nie jest szanowana, jest pomiatana, nierzadko bita. Niesamowite, nie do opisanie rzeczy dzieją się nieraz w małżeństwie. Po ludzku nie widać czasem żadnego dobrego rozwiązania.

2. Granica grzechu

Oczywiście małżonkowie powinni umieć sobie nawzajem ustępować, zmieniać zdanie, rezygnować nawet z bardzo upragnionych rzeczy, jeżeli tego wymaga właściwie pojęte dobro rodziny.

Jest jednak nieprzekraczalna granica: nie wolno przyzwolić na zło moralne, bo skutkiem będzie zniszczenie związku od środka. Granicę dopuszczalnych ustępstw wyznacza właśnie rozpoznanie moralnego zła, czyli grzechu. Tu nie może być mowy o żadnym świętym spokoju, bo okaże się on w skutkach zupełnie nie święty, często wręcz opłakany, również dosłownie.

3. Wielka moc kobiety

Idąca na niewłaściwe ustępstwa żona przychodzi później do poradni rodzinnej wyżalić się, opowiedzieć całą swoją biedę, prawdziwy dramat życiowy. Ogromnie trudno jest jej wówczas powiedzieć, że miała moc nie dopuścić do tego, że ma w tej tragedii swój cichy, wynikający z biernej zgody na zło udział. Ona wyłącznie oskarża męża o wszystko, a przecież mogła do tego nie dopuścić. Miała wielką moc, kobiecą moc niedopuszczenia do zła.

Czasem kobieta mówi, że jej mąż w ogóle nie nadaje się do pełnienia funkcji męża i ojca. Dlaczego więc wyszła za niego? Dlaczego wybrała go na ojca swoich dzieci?

Żadna z pań nie jest zwolniona z odpowiedzialności za to, jakiego ojca wybrała dla swego potomstwa. Nie piszę tego po to, by się znęcać nad kimkolwiek, a zwłaszcza nad kobietami przeżywającymi tragedie małżeńskie. Piszę, aby ostrzec dziewczyny, często naiwne, przed bezrozumnym wchodzeniem w związki matrymonialne tylko dlatego, by nie zostać „starą panną” lub dlatego, że: „Z nim jest tak przyjemnie”.

4. Świętość w małżeństwie

Motywnym przewodnikiem do przeciwstawienia się złu w związku kobiety i mężczyzny, a jednocześnie źródłem siły powinna być świadomość podstawowego celu małżeństwa, wyraźnie określonego w Kościele katolickim. Jest nim świętość.

Głównym zadaniem żony wobec męża jest zatem pomoc w dojściu do świętości, do zbawienia. Tak więc ostatecznie moralnie złe funkcjonowanie męża w domu spleta się z dramatem niewypełnienia przez żonę zobowiązania zaciągniętego przed Bogiem w dniu ślubu - zobowiązania doprowadzenia męża do świętości. On przy niej zamiast stać się świętym, doszedł do złego jej traktowania.

Analogicznie, złe funkcjonowanie żony w domu jest dowodem na niewypełnienie przez męża swego ślubnego zobowiązania wobec niej.

Czasem odnoszę wrażenie, że niektórzy małżeństwa, wiedząc, że najpewniejszą drogą do zbawienia jest męczeństwo, stwarzają w domu takie warunki, by współmałżonek jako męczennik poszedł z butami prosto do nieba. Naprawdę nie tak powinna wyglądać troska o zbawienie najbliższej osoby!

ROZDZIAŁ 3

Ważne drobiazgi

Drugi postulat: kobiety - wymagajcie od mężczyzn odpowiedniego traktowania w codziennym życiu: eleganckiego, szarmanckiego, należnego waszej godności. Żądajcie tego dla siebie i konsekwentnie egzekwujcie.

Każdy chłopak, spotykając dziewczynę, która nie do końca się szanuje, może spowodować, że będzie szanowana. Spójrzmy choćby na drobny gest podania płaszcza. Jeżeli ona mu powie: „Nie wyglupiaj się, nie chcę, abyś mi podawał płaszcz”, a on jej na to z serdecznym uśmiechem: „A ja chcę, żeby moja dziewczyna była tak traktowana i pozwól mi siebie tak traktować”, to nie wiem, czy znajdzie się taka, której się to w końcu nie spodoba. Liczenie jednak na to, że on ją uszanuje, mimo iż ona nie szanuje sama siebie byłoby nieroztropnością graniczącą z naiwnością.

Wiele kobiet po prostu nie domaga się dżentelmeńskiego traktowania, w pewnym sensie siebie nie szanując. Ich zachowania to często odruchy zewnętrzne, maska: chcą być nowoczesne, same dać sobie radę. Myślę, iż mężczyzna może tu bardzo dużo zrobić. Byleby tylko chciał i widział sens wysiłku. Mówię to w tym celu, by kobiety nie odczytały dalszej części tekstu jako zrzucania całej odpowiedzialności na nie.

1. Kultura na co dzień

Sprecyzujmy najpierw, o jakie zachowania w relacji mężczyzny do kobiety tu chodzi: nie o te odświętne, gdy jesteśmy w towarzystwie, gdy chcemy dobrze wypaść w oczach ludzi, na których nam zależy (rodzina, przyjaciele, koledzy z pracy, przełożeni), ale o te codzienne. Choć i zachowania na pokaz, nieraz wręcz drażniące, mają pewną wartość. Przynajmniej wiadomo, co to jest właściwe traktowanie. Jest się do czego odwołać, by te eleganckie zachowania rozszerzyć, upowszechnić. Naprawdę źle jest wtedy, gdy małżonkowie wobec innych przestają nawet udawać i wylewają na siebie nawzajem brudy lub próbują wykorzystywać gości do rozstrzygnięcia sporów, czy osądzania współmałżonka. Wynikają z tego niejednokrotnie sytuacje, delikatnie mówiąc, niesmaczne i zawsze bardzo głęboko raniące.

Chcę się skupić na drobnych gestach na co dzień, pięknym traktowaniu siebie nawzajem, gdy jesteśmy sami, gdy nikt, na kim nam zależy, nie widzi. Tak naprawdę dla osoby wierzącej nie ma takiej sytuacji. Zawsze widzi Ktoś, na czyjej opinii powinno nam najbardziej zależeć - o ileż bardziej, niż np. na opinii dyrektora z pracy.

Doświadczenie uczy, że sposób codziennego traktowania siebie w ogromnym stopniu decyduje o atmosferze w domu i ostatecznie o zadowoleniu z małżeństwa. Życie składa się z drobiazgow. To banalne stwierdzenie jest jednak ogromnie ważne. Ważne dla kobiet, bo ich największe udrczenie w małżeństwie najczęściej wynika właśnie z nagromadzenia przykrych błahostek. Ważne dla mężczyzn, bo nie zwracając uwagi na tak istotne dla kobiety szczegóły, niejako mimochodem, wbrew swej woli -stwarzają żonom klimat prawdziwie nie do wytrzymania. A potem się szczerze dziwią: „O co jej właściwie chodzi? Nie biję jej, nie zdradzam, nie piję, pieniądze do domu przynoszę. Jestem w porządku”.

2. Z życia wzięte

Żony w poradni rodzinnej często relacjonują: „Mąż nie ma kochanki, nie bije mnie, nie upija się, całą pensję do domu przynosi, jest uczciwym i szanowanym człowiekiem, ale ja już tak dłużej nie wytrzymam”.

W czym więc rzecz? Odpowiedzią są słowa:

„Nie wiem, to są może drobiazgi, ale on wszystkiego się czepia, z upodobaniem wypomina mi wszystkie moje niedociągnięcia, ciągle ma pretensje, że coś jest nie zrobione, nie sprzątnięte. Na każdym kroku podkreśla, że to przecież on utrzymuje całą rodzinę, a ja jestem rozrzutna - nie wiadomo, na co tyle pieniędzy wydaję; że w jego mieszkaniu mieszkam; że wszystko mu zawdzięczam; że w ogóle bez niego byłabym niczym.

Do tego ten ton: władczy, nie znoszący sprzeciwu - zawsze musi mieć rację. Nigdy mnie za nic nie pochwalił, nie podziękował, a już nie mówię nawet - przepraszam. Wszystko, co robię dla domu, traktuje jako mój psi obowiązek. A choć naprawdę się staram i jestem tym wszystkim umęczona do granic wytrzymałości, zawsze znajdzie powód, by mnie skrytykować. Odechciewa mi się wysilać.

Ponadto już dawno przestał zauważać mnie jako kobietę, z wyjątkiem sytuacji, gdy żąda współżycia, na co ja muszę być w każdej chwili gotowa. I żeby go nie urazić, powinnam mieć zawsze ochotę. Często znajomi zauważają, że ładnie wyglądam, ładnie się uczesałam, ubrałam - mąż nigdy. Już przywykłam, że każde moje nowe uczesanie będzie skwitowane zdaniem typu: wyglądasz jak czupiradło.

Na widok nowej sukienki pada zdanie: «Co za szmatę na siebie włożyłaś!» lub: «Ile ta szmata kosztowała?» Potem jeszcze ma pretensje, że ubieram się dla znajomych, a nie dla niego - swojego męża. I tak się chyba rzeczywiście stało, lecz naprawdę kiedyś chciałam się podobać przede wszystkim jemu. Swoim traktowaniem mnie jednak z tego skutecznie wyleczył.

Wszystkie sprawy dla mnie ważne, wszystko, co robię, określa krótko - głupoty. Za to wszystko, co on robi, jest tak istotne, jakby losy świata prawdziwie od tego zależały. Żąda stworzenia warunków do pracy i wręcz bałwochwalczego uznania dla swych wiekopomnych dzieł. Ja już mam tego wszystkiego naprawdę dosyć".

3. Lepiej zapobiegać złu niż je naprawiać

Takie opowiadanie można by ciągnąć długo i niestety wiele żon znalazłoby w tej relacji kawałek siebie. Można sobie ponarzekać, lecz to – poza chwilową ulgą - nie wpłynie na nic, niczego nie zmieni na lepsze. Co zatem należy zrobić? Oczywiście zmienić tę sytuację. I choć jest to możliwe, to nigdy nie jest łatwe. Nawet między ludźmi dobrej woli. Problem głównie tkwi w tym, że żona emocjonalnie opisuje swoje położenie, a mąż chce zrozumieć, co konkretnie w jego zachowaniu jest nieodpowiedniego i dlaczego. Trwała zmiana na lepsze może nastąpić tylko wtedy, gdy mężczyzna dostrzeże, że postępuje nieroztropnie lub mówiąc wprost - głupio. Głupio, bo takie traktowanie żony musi, poprzez jej zranione uczucia, odbić się na nim samym poprzez coraz gorsze funkcjonowanie kobiety-żony w domu. Oczywiście, dużo prościej jest nigdy nie dopuścić do takiej złej sytuacji niż potem ją naprawiać.

W myśl starego powiedzenia strażaków: łatwiej zapobiegać niż gasić, należałoby zadbać o właściwe relacje damsko-męskie już od wczesnego dzieciństwa. Ogromne tu pole do popisu dla matek, przedszkolank, nauczycielek, starszych siostr, koleżanek...

Jest rzeczą wielkiej wagi, by kobiety gasiły w zarodku wszystkie niestosowne zachowania względem nich. Jednocześnie powinny podpowiadać, jakiego zachowania by sobie życzyły, jakie by im odpowiadało, dawało radość i zadowolenie. Skutecznym sposobem utrwalania dobrych zachowań męża jest po prostu dziękowanie za nie, okazywanie radości, zadowolenia. Gdy mąż zachowa się w sposób oczekiwany przez żonę (choćby przypadkiem) i żona to podkreśli i wyrazi wdzięczność, jest duża szansa na powtarzanie analogicznych zachowań przez męża. Naiwnością żony jest natomiast czekanie przez całe życie na moment aż mąż się wreszcie domyśli o jakim traktowaniu marzy jego żona. Drogie Panie, nie warto tracić życia! Wasz małżonek się po prostu nie domyśli.

4. Niezastąpiona rola kobiet

Zwracam się tu do kobiet, bo to one właśnie bezpośrednio, na własnej skórze czują ból złego traktowania. One najsubtelniej potrafią rozstrzygnąć, jakie zachowanie wobec nich można jeszcze zakwalifikować jako przyzwoite, a jakie - normy przyzwoitości przekraczające.

Odnoszę wrażenie, że dziś wiele pań godzi się nawet na jawne chamstwo, bojąc się przypięcia im łątki nienowoczesności, nietolerancji. Wiele porządnych kobiet zapewne nie wierzy, że ich osobisty, pojedynczy protest mógłby coś zmienić. A szkoda. Bo gdyby tak nagle zdecydowana większość z nich pojedynczo zaprotestowała, to efekt w skali świata byłby murowany.

Po prostu my, mężczyźni nie możemy obyć się bez kobiet, nie możemy wprost bez nich żyć (i to nie tylko w wymiarze demograficznym). Konsekwentny protest dziewczyny od samego początku znajomości z chłopakiem zawsze przynosi pozytywny efekt. Bo albo chłopaka odstraszy (i całe szczęście, jeśli nie jest w stanie jej uszanować), albo nauczy odpowiedniego traktowania, jeżeli nie wyniósł tego z domu. Tak czy inaczej, zamiast narzekać na niewychowanych mężczyzn, radzę dziewczynom, paniom i kobietom zabrać się solidnie za ich wychowywanie. To się nam wszystkim opłaci.

PS Panowie - czy naprawdę nie stać nas na lepsze traktowanie kobiet? Czy musimy ulegać modzie na nonszalancję i arogancję względem nich? Czy nie byłoby miło dla obu stron, gdybyśmy - tak trochę po staroświecku - zdobyli się na szarmanckość i elegancję w odniesieniu do pań? Ktoś powie: te czasy już minęły, teraz jest inny świat. To go odmieńmy. Może przyjemniej byłoby żyć w takim odmienionym świecie.

ROZDZIAŁ 4

I węgiel na strych przyniesie

Trzeci postulat: żony - stawiajcie mężom wysokie wymagania.

Ogromne pokłady energii mogą wyzwolić się w mężczyźnie, w którego ręce oddała swe trudne sprawy słaba kobieta. Panowie bardzo potrzebują, aby stawiać im wymagania. Czują wtedy, że są wysoko oceniani, traktowani jako godni zaufania. Mobilizują swoje siły. Chcą sprostać powierzonym im zadaniom.

Dla mężczyzny ważna jest kobieca pochwała, podziw dla jego dokonań, osiągnięć. Mamy tu do czynienia z mechanizmem, który tak łatwo zaobserwować w funkcjonowaniu chwalonych dzieci. Mówienie dziecku, że jest dobre, powoduje, że stara się ono takie być. Z kolei powtarzanie mu, że jest złe, sprawia, że ono szybko godzi się z tym.

1. Niegrzeczne dziecko

Czasem bywa tak, że dziecko, najczęściej z przeżywającej kryzys lub rozbitej rodziny, jest postrzegane jako niegrzeczne i za wszystko jest karcone.

Zawsze wszystko jest złe, a w każdym razie mogłoby być lepiej. Jeżeli trafi na mądrą nauczycielkę, a takich jest na szczęście wiele, to ona poczeka na moment, gdy maluch, może niemalże przez przypadek, zrobi coś dobrego i niejako przyłapując go na dobrym, pochwali publicznie przed klasą. Dla dziecka może to być szok. Ono, jak tylko sięga pamięcią, zawsze było nieznośne, przez wszystkich za wszystko ganione. I nagle może okazać się, że to dziecko uwielbia szkołę, kocha panią, za którą gotowe jest pójść w ogień. Stara się, by nie zawieść jej zaufania. Błyskawicznie, jak na swoje możliwości, rozwija się. Staje się normalnym uczniem. Jeżeli jednak pierwszego dnia w szkole będzie postawione do kąta, bo się niestosownie zachowuje, to będzie nienawidzić szkoły. Będzie jej zakałą, utrapieniem kolegów i nauczycieli. Cały czas szkolnej nauki, zablokowane w rozwoju, „przestoi w kącie”,

utwierdzając się w przekonaniu, że jest okropne i tak już musi być. Podobnie może być z chwalonymi lub nie docenianymi dorosłymi.

2. Dać szansę rozwoju

Tak więc, drogie panie, stawiajcie mężczyznom wysokie wymagania i nie żałujcie pochwał i słów podziwu za sprostanie im. Dacie wówczas panom życiową szansę wzrostu, bo znajdują w sobie ogromną dodatkową energię, by dorastać do składanych na ich barki zadań. Ważne jest jednak, by wasze wymagania były mądre. Co przez to rozumiem?

Powinny one dotyczyć terenów, które są przez mężczyzn kwalifikowane jako ważne.

Wówczas ich spełnienie przyniesie satysfakcję i doda sił do dalszych starań.

Trzeba sobie uzmysłwić, że inne tereny są istotne dla pań, inne dla panów. Skutki niewiedzy na ten temat mogą być żałosne. Przykładowo: mąż kupił nowy samochód, a żona podziwia (lub krytykuje)... kolor. Mąż zakończył budowę konstrukcji dachu domu, a żona zachwyca się (lub krytykuje)... wiechę (zielony bukiet zawieszany tradycyjnie przez budowniczych na ukończenie robót - okazja do wypitki).

Ważne jest, by mieć świadomość innego spojrzenia na sprawy i uwzględnić to w życiu.

Dotyczy to także codzienności tak banalnej, jak pomoc w pracach domowych. To, czy mąż lubi pomagać, czy nie, zależy w dużej mierze od mądrości żony, od rodzaju stawianych przez nią wymagań.

3. Zmywanie naczyń

Weźmy najprostszą czynność: zmywanie naczyń. Domaganie się, by natychmiast po wypiciu herbaty mąż umył po sobie szklanekę jest trudne do spełnienia (akurat odpoczywa), mało satysfakcjonujące, czasem wręcz irytujące, rozdrażniające (w wielu domach bywają o takie sprawy karczemne awantury: ty nawet szklanki po sobie nie potrafisz umyć). Znacznie łatwiej mężczyźnie jest zmyć stos naczyń po dużym rodzinnym przyjęciu. To jest dla niego konkretna robota: będzie działał planowo - posegreguje, porozkłada na stosiki; będzie pracował wytrwale, systematycznie, do końca.

Jeżeli żona odpowiednio podziękuje i pochwali, że zrobił dużo, sprawnie, porządnie (nie: ładnie), to mąż będzie chętnie takie prace wykonywał. Jeżeli skrytykuje, że nachlapał na podłogę i nawet nie raczył zetrzeć, że nalał za dużo (lub za mało) płynu do mycia naczyń, że szkło wypłuwał w zbyt zimnej wodzie (przecież szkło płucze się we wrzątku), że salaterkę odstawił nie na tę półkę (to przecież nawet dzieci wiedzą, gdzie się odstawia salaterkę), że w ogóle, to ona dziękuje za taką pomoc - to niech się potem nie dziwi, że mąż nie chce pomagać w domu.

4. Czy pilot ma być stewardessą?

Ogólnie, drogie panie, warto męża angażować do „wielkich dzieł” na rzecz domu, natomiast nie opłaca się go wykorzystywać do drobnych posług. Podział zadań w domu wymaga pewnego wysiłku, lecz właściwie dokonany, przynosi wspaniałe owoce.

Wydaje się, że główną przeszkodą w rozdziale prac na bardziej męskie i bardziej kobiece jest głoszone przez kulturę (utopijne, by nie powiedzieć - idiotyczne) przekonanie, iż sprawiedliwość polega na identycznym dzieleniu zadań. W imię tak pojętej sprawiedliwości mąż z żoną powinni na przemian nosić węgiel z piwnicy, a pilot w połowie lotu powinien się zamieniać rolami ze stewardessą.

Tak więc panie narzekające na męża, który nie pomaga w domu, same sobie wystawiają kiepską cenzurę, bo albo nie potrafiły - marnując wielkie kobiece możliwości - wygrać męża

dla domu, albo - w ostateczności - niewłaściwie oceniły kandydata na towarzysza życia. Myślę, że zamiast narzekać, lepiej zabrać się za odrabianie zaległości. Naprawdę nigdy nie jest za późno, choć oczywiście łatwiej zaczynać dobrze od początku.

5. Ważny dobry start

Okresem specjalnej szansy na wielkie zmiany w mężczyźnie (w kobiecie też) są: narzeczeństwo i początki małżeństwa. Jest wówczas znakomita okazja, żeby w sposób prawie skokowy siebie nawzajem wychowywać. Trzeba tylko postawić sobie mądre i dostatecznie wielkie wymagania.

Normalny, kochający chłopak, odpowiednio zmotywowany, jest naprawdę w stanie przysłowiowe góry przenosić. W krótkim czasie może on odrobić wiele zaległości z dzieciństwa i młodości. Nie marnujmy tego specjalnego czasu.

A ileż dziewczyn nie potrafi powiedzieć, czego oczekuje od narzeczonego! Czasem - mając do czynienia z narzeczonymi (dziewczynami) - odnoszę wrażenie, że jedyną ich troską jest, żeby on się tylko nie rozmyślił. Przyciśnięte do muru, mówią: *Żeby był miły, wesoly, żeby ...nie pił za dużo. A on byłby gotów bohaterskich czynów dokonywać!* W takiej sytuacji nic, tylko się upić z rozpacz.

Podobnie jest ze sprawą mieszkania z rodzicami. Gdybyśmy zaraz po ślubie zamieszkali sami, nawet w bardzo trudnych warunkach, to mamy ogromną energię, żeby nosić węgiel na strych, by napalić w piecyku - naszym piecyku. Bardzo wiele możemy się wówczas w przyspieszonym trybie nauczyć.

Gdy jednak bezpośrednio po ślubie lądujemy w urządzonym, wygodnym domu rodziców (dodatkowo nierzadko z mamusią w roli służącej), a za 15 lat dostajemy mieszkanie, to już nam się nie chce tego węgla nosić. Już jesteśmy starsi, wygodniejsi, mniej cierpliwi. Ta gotowość do wysiłku, ofiarności w początkach małżeństwa jest wielką szansą - bo są silne motywacje - na naprawdę wspaniały rozwój osób. Jeżeli jednak nie postawi się odpowiednio wysokich wymagań to jest groźba, że nie wykorzystamy tej szansy. Szkoda, bo moglibyśmy startować do małżeństwa piękniej, mierzyć dużo wyżej.

ROZDZIAŁ 5 Zosia samosia?

Czwarty postulat: żony, narzeczone, dziewczyny - opierajcie się na swoich mężach, narzeczonych, na swoich chłopakach.

Mężczyzna powinien czuć, że jest potrzebny, że jest podporą, nawet wtedy, kiedy kobieta sądzi, że dałaby sobie radę sama. Taka świadomość jest bardzo pomocna jemu samemu - dzięki niej on może się wzmocnić.

Wyobraźmy sobie kobietę, która sobie zupełnie życiowo nie radzi. Potrzebuje wsparcia mężczyzny. Uszczęśliwiłaby go, ujawniając swą słabość i chroniąc się pod jego opiekuńcze skrzydła. Tymczasem ona często udaje, że sobie sama ze wszystkim da radę. Ze nie potrzebuje niczyjej pomocy, litości, wsparcia ani żadnej innej jałmużny.

Powodem takiej postawy jest fakt, że po prostu wstydzi się przyznać do jakiegokolwiek słabości. Od dziecka jej powtarzano, że musi być silna i że nie jest gorsza od mężczyzn. Taki dziś panuje przekaz kulturowy, że kobieta, która sobie sama ze wszystkim nie radzi jest po prostu do niczego.

1. Samowystarczalność płci?

Taka (taki?) babo-dziad - zimna, twarda, niewzruszona, najlepiej jeszcze po treningach kulturystycznych - to jest dopiero ktoś. Idiotyczny to model, bo ani kobiety, ani mężczyźni nie są tak naprawdę samowystarczalni. Potrzebujemy siebie nawzajem i jest w tym piękno i urok. I źle się dzieje, kiedy dziewczyny wierzą w tą postulowaną samowystarczalność, bo wtedy wstydzą się uznać jakkolwiek swoją słabość, chwiejność psychiczną, nawet tę wynikającą wprost ze zmiennej gospodarki hormonalnej. Nie opierają się na chłopakach (bo nie honor) - z wielką szkodą dla obu stron.

2. Być ostoją dla drugiego

Jest coś takiego w naturze człowieka, że gdy mu się zaufa, stara się nie zawieść zaufania. Poproszony o chleb nie poda kamienia. Poczucie bycia dla kogoś słabszego ostoją jest niezwykle zobowiązujące.

Taką sytuację przeżywają rozsądni ludzie, odrobinę myślący i czujący, np. w chwili gdy w małżeństwie pojawiają się dzieci. Świadomość, że z natury rzeczy mam być dla dziecka nie tylko oparciem, ale i wzorcem postępowania jest czymś naturalnym, wręcz oczywistym. Dla przyzwoitego człowieka ta świadomość jest niezwykle zobowiązująca. Znam liczne sytuacje poważnych przemian ku dobru w młodych ludziach zaskoczonych swym przedwczesnym rodzicielstwem: *Teraz jako ojciec muszę postępować inaczej.*

3. Ojciec wobec słabego dziecka

Przy słabym dziecku, które mnie potrzebuje, muszę być silny. I rzeczywiście przy poważnym potraktowaniu ojcostwa staję się silny. Dochodzą nowe motywacje do wysiłku, do pracy nad sobą. Świadomość bycia wzorcem zobowiązuje, zmusza do pewnej przyzwoitości w zachowaniu. Bo jak mogę np. mówić dziecku o prawdomówności, gdy sam kłamie? Jak mogę mu mówić o jakiegokolwiek wartości, jeżeli swoim zachowaniem tej wartości zaprzeczam? Poprzez powierzone mej opiece słabe dzieci otrzymują dodatkowy impuls, dający wielką szansę rozwoju, mobilizujący do pracy nad sobą, do stawania się silniejszym, lepszym, do wzrastania w człowieczeństwie.

Fakt stania się ojcem słabego, nieporadnego i na pewno nie samowystarczalnego dziecka wręcz wymusza na mężczyźnie zmianę postawy na bardziej altruistyczną. Postawa dawania (ograniczająca siłą rzeczy egoizm) jest po prostu postawą miłości. Tak więc bezbronne dziecko daje własnemu ojcu lekcje miłości, staje się mimowolnym nauczycielem miłości. I rzeczywiście, życie pokazuje jak wielu mężczyzn zasklepionych w swoim egoizmie przemienia się w kontakcie z małym dzieckiem. *Swoim dzieckiem! Potomkiem!*

Czy te przemiany w mężczyźnie są dostatecznie głębokie, trwałe, czy i na ile przenoszą się na innych bliskich ludzi - to już osobne zagadnienie. Zauważmy jednak, że impuls jest silny i pewne zmiany dokonują się w każdym praktycznie mężczyźnie, który staje się ojcem.

4. Słaba żona szansą wzrostu męża

Analogiczną rolę we wzroście mężczyzny może odegrać dziewczyna, kobieta, żona. Musiałaby być jednak nie samowystarczalna, a słaba i potrzebująca opieki. Współczesna kultura jednak jej na to nie pozwala - każe być silną, twardą i niezależną. Szkoda że tak powszechnie kobiety - sterroryzowane kulturą - nie wykorzystują tej pięknej okazji pomocy mężczyźnie we wzrastaniu. Szkoda, bo mężczyźni tracą przez to okazję do

rozwoju, nie starając się być wspaniałą podporą, a i same panie ponoszą stratę, bo nie znajdują tak potrzebnego im wsparcia.

ROZDZIAŁ 6 **Mąż przewodnik**

Pięty postulat: żony - pozwólcie mężom brać na siebie ciężar pokonywania trudności.

Trudność to przeszkoda w drodze do celu. Żeby poważnie rozmawiać o rozwiązywaniu trudności małżeńskich, trzeba uświadomić sobie, co jest celem małżeństwa. Powiedzmy wprost: dla katolików celem tym jest zbawienie. Pierwszym obowiązkiem męża powinna więc być troska o rozwój głębokiej, rozumnej wiary wszystkich członków rodziny i życie w zgodzie z jej nakazami. On więc na pierwszym miejscu powinien stawić czoła zagrożeniom wiary, jakie niesie współczesny świat.

Wszelkie przeszkody na drodze rozwoju duchowego małżeństwa i rodziny powinien pokonywać w pierwszym rzędzie mąż. Oby żona nie próbowała go w tym wyręczać!

1. Doskonalenie się w wierze

Mężczyzna, czując na sobie ciężar, będzie musiał dorastać do swojej roli. Zwolniony z obowiązku, przestanie się wysilać i w efekcie skarleje duchowo. Kiedy zaś będzie widział ważność swej funkcji przewodnika w wierze, będzie miał silne motywacje, by się dokształcać, pogłębiać swe rozumienie wiary i życie wiarą.

Gotowość do dawania budującego przykładu jest naturalną konsekwencją wejścia w rolę przewodnika. Łatwiej mu będzie wówczas wspomagać dzieci, gdy będą one przeżywać trudności w wierze. Nie mówiąc już o tym, że tych trudności będzie nieporównywalnie mniej, gdy dzieci będą widziały pewną, niezachwianą, przekładającą się na praktykę życia wiarę ojca.

Jeżeli w tym miejscu jakaś pani powie: *Mój mąż się do tego zupełnie nie nadaje*, to zapytam: *Czy pani tak naprawdę uczciwie próbowała, czy wie z góry?* Jeżeli nie próbowała, to może warto spróbować (nigdy nie jest za późno). A jeżeli wie z góry, to dlaczego wybrała takiego? Nie chcę w tym miejscu znęcać się nad żonami, których mężowie naprawdę źle funkcjonują i trudno liczyć na radykalne zmiany (choć próbować do końca trzeba). Chciałbym, aby powyższe zdania wzięły sobie do serca młode dziewczyny wchodzące w małżeństwo - by od początku wzięły się „do pracy”, a w ostateczności nie wikały się w beznadziejne związki.

2. Dobra materialne i duchowe

Zejdźmy jednak z obłoków na ziemię. Troska o życie w zgodzie z nakazami wiary przekłada się na bardzo konkretny, wymierny język codzienności. Mam na myśli chociażby sprawy bytowe, troskę o życie, zdrowie żony i dzieci, troskę o ich właściwe wychowanie, wykształcenie, rozpoznawanie i rozwój talentów.

Ważną sprawą jest budowanie relacji w rodzinie nie tylko na linii mąż - żona, ale i rodzice - dzieci, oraz dzieci - dzieci. Wszyscy małżonkowie doskonale czują, ile się piętrzy trudności, przeszkód na drodze do godziwego podjęcia choćby tych wymienionych zadań. Wymagają one rozwiązywania nieraz skomplikowanych problemów, dokonywania trudnych wyborów, podejmowania niełatwych, często bolesnych decyzji i rezygnacji z zamierzeń, wcześniejszych planów, zamysłów.

3. Mąż walczącym wojownikiem

Wszystkie napotymane utrudnienia na drodze do celu powinny być wyzwaniem przede wszystkim dla mężczyzny - męża i ojca. To on jest stworzony do walki, stawiania czoła przeciwnościom. To on -mężczyzna - w żywiole walki z przeszkodami rozwija się, wznosi się na szczyty swych umiejętności, możliwości. Radość z sukcesu, ze zwycięstwa, dodaje mu sił i ochoty do dalszego wysiłku. Wielki błąd popełniają kobiety, biorąc na siebie ciężar pokonywania piętrzących się przed małżeństwem trudności. Po pierwsze, prędzej, czy później uginają się, a nawet załamują pod ciężarem, którego już udźwignąć nie mogą. Po drugie, odbierając mężczyźnie możliwość wykazania się, zabierają mu znakomitą szansę rozwoju, a ostatecznie nawet poczucie zadowolenia z życia.

4. Obrona przed zwiedzeniem

Swoistą trudnością jaką niesie życie w dzisiejszym świecie jest niebezpieczeństwo pogubienia się, zwiedzenia, ulegnięcia manipulacji.

Kobietę łatwiej zwieść, oszukać niż mężczyznę. Wynika to z jej bardziej uczuciowo-emocjonalnego reagowania w porównaniu z bardziej rozumowo-racjonalnym reagowaniem mężczyzny. W symbolicznej scenie kuszenia w raju inteligentny szatan zwodzi właśnie kobietę kusząc ją umiejętnie. W zasadzie jedyną winą Ewy było to, że słuchała nie tego, kogo trzeba. Otóż mężczyźnie łatwiej jest rozpoznać, kogo warto słuchać, a kogo nie wolno. Ileż pokus niesie dzisiejszy świat, ileż miraży i złudnych obietnic. Wszystko w pociągającym, kolorowym opakowaniu reklam. Kto się w tym wszystkim może połapać?

Naprawdę łatwiej mężczyzna. Gdyby żona ten fakt uznała i „zleciła” mężowi troskę o to, by dzieci nie uwikłały się w niebezpieczne związki, to ich dzieci byłyby bezpieczniejsze.

Mężczyzna czujący na sobie ciężar odpowiedzialności, łatwiej niż żona rozpoznałby grę nieuczciwego chłopaka „chodzącego” z córką, podejrzane towarzystwo, w którym przebywa syn, a nawet symptomy w zachowaniu wchodzącego w sektę dziecka. (A zaczęło się tak niewinnie: fascynacja filozofią Wschodu, zdrowa żywność, zabawa w magię...).

Znam z bliska „karierę” młodego mężczyzny -oszusta. Zwodził kolejne dziewczyny „polując” na nie w kościele. Był nienaganny w mowie. Uwodził dziewczynę rozkochując w sobie. Wszystko budował na kłamstwie. Charakterystyczne było to, że gdy poznawał rodziców dziewczyny (nie uchylał się od tego) matka była zachwycona, a ojciec bardzo krytyczny, czasem wręcz wrogi.

Trudno to będzie przyjąć współczesnej kobiecie, lecz ona sama jest lepiej zabezpieczona przed zwiedzeniem jeżeli czuwa nad nią bardziej racjonalny mąż. Niech tylko zechce przyjąć uwagi męża w stylu: *Myszę, że twoje zainteresowanie horoskopami przestało być niewinną zabawą. Stało się niebezpieczne, zaczęłaś je brać poważnie i wpływają one na twoje postępowanie. Trzeba z tym skończyć.*

5. Męskie predyspozycje do pokonywania trudności

Podsumowując, warto zauważyć, że analityczny, racjonalny sposób myślenia predysponuje mężczyznę do rozstrzygania, czy problem jest możliwy do rozwiązania, zaporą możliwa do pokonania oraz czy coś zagraża rodzinie, czy nie. Łatwiej mężczyźnie, niż kierującej się bardziej emocjami i uczuciami kobiecie, uniknąć rozbicia głowy o mur czy stchórzenia przed możliwą do sforsowania przeszkodą, łatwiej jest uniknąć zagubienia się w życiu.

Właściwy sposób podchodzenia do trudności ukazuje znana modlitwa Fryderyka Ótingera: *Panie, daj mi opanowanie, bym znosił rzeczy, których zmienić nie mogę, odwagę, bym zmieniał rzeczy, które zmienić mogę, oraz mądrość odróżniania jednych od drugich.*

ROZDZIAŁ 7

Każdy ma swoje pole

Szósty postulat: kobiety - dbajcie o to, by wasi mężowie stawali się coraz bardziej odpowiedzialni przez powierzanie im różnych zadań. Pamiętajcie jednak, by były one możliwe do udźwignięcia.

W naszym kraju - nie gniewajcie się, panowie, ale mówię o średniej krajowej - w zasadzie dziewczyna jest lepiej przygotowana do małżeństwa, do podjęcia swoich obowiązków żony i matki. Mało tego, jej jakby więcej na małżeństwie zależy.

Znacznie łatwiej w Polsce - takie jest moje zdanie -porządnemu chłopakowi znaleźć porządną dziewczynę na żonę i matkę przyszłych dzieci, niż porządnej dziewczynie znaleźć porządnego, nadającego się do podjęcia funkcji męża i ojca, chłopaka.

1. Chuchanie na chłopaka

Często dziewczyna, kiedy znajdzie przyzwoitego chłopaka i „zaklepie” go sobie na męża, nie już od niego nie chce - żeby on tylko był z nią, żeby się nie rozmyślił. Nie stawia mu żadnych wymagań.

Nie żądając od niego odpowiedzialności, wyrządza mu głęboką krzywdę, bo on mógłby w tym momencie uczyć się podejmować wielkie, ważne życiowo decyzje. Dobre decyzje, za których realizację czułby się odpowiedzialnym.

Właśnie w tej nowej sytuacji zakochania się, chęci podobania się, a nawet imponowania, zwłaszcza w perspektywie małżeństwa, on może podjąć trud, by decydować o czymś, myśleć o czymś nawet wówczas, gdy sprawia mu to autentyczną trudność. I zwykle mężczyzna w tej sytuacji tworzy wizję, wymyśla, planuje, coś próbuje ustalić. Jest gotów podjąć trudy realizacji swych pomysłów.

A dziewczyna wypycha go z tego tak bardzo męskiego pola, gasi entuzjazm i zapał. Ona sama wszystko lepiej zaplanuje - sama wszystko pozalutwia. Już abstrahując od tego, że załatwi to niejednokrotnie gorzej - bo zwykle będzie to skażone uczuciami (zmartwieniem z powodu choroby cioci czy czymś innym) - to jeszcze nie daje swojemu wybrańcowi szansy rozwoju.

2. Kształtować odpowiedzialność

Kobieta przychodzi potem do poradni rodzinnej i mówi: *Proszę pana, mój mąż jest nieodpowiedzialny. - A co pani powierza odpowiedzialności męża? - Nic, bo on jest nieodpowiedzialny. - To, droga pani, on niestety, nigdy nie stanie się odpowiedzialny - i kółko się zamyka.*

Nie rodzimy się odpowiedzialnymi. Do odpowiedzialności trzeba wychowywać samego siebie i innych.

Gdyby najmniej odpowiedzialny chłopak znalazł mądrą dziewczynę, to ona miałaby szansę z niego uczynić - po pewnym czasie - bardzo odpowiedzialnego mężczyznę. Wystarczyłoby, żeby tylko odpowiednio dawkowała mu zadania i chwaliła za ich wypełnienie, doceniała i

dziękowała za to wszystko, co dobre. W mężczyźnie może wyzwolić się taka energia, że szkoda gadać!

A z kolei, gdy kobieta powie: *Eee tam, ja muszę wszystko sama, ty nic nie załatwisz, na tobie nie można polegać*, tym samym powoduje, że on w tę wygodną rolę wchodzi. Na takim mężczyźnie naprawdę z czasem zupełnie nie będzie można polegać i wszystko za niego trzeba będzie robić.

3. Falszywy mit

Jak widać, kobieta może tutaj bardzo dużo dobrego zrobić. Szkoda, że panie chyba nie do końca zdają sobie z tego sprawę. Skutki brania przez nie odpowiedzialności za typowo męskie obszary decydowania są oplakane dla obydwu stron. Kobiety często bardziej wierzą kulturze, która mówi im: Ty musisz być samodzielna. Jak sobie w pierwszych miesiącach po ślubie nie wypracujesz odpowiedniej pozycji, to będziesz całe życie ograniczana, tępiona, będziesz poniewierana, będziesz podwładną męża. Dlatego żony walczą o pozycję decydenta w małżeństwie. Nawet gdy trudno jest im o czymś zdecydować, to biorą decyzję na siebie, żeby nie być gorsze. A tam, gdzie jest walka, co prawda są zawsze wygrani, ale są też i przegrani.

4. Kobieta nie jest mężczyzną

Kobiecie jest trudniej podjąć decyzję z tego względu, że dużo więcej widzi i czuje, dużo więcej elementów musiałaby uwzględnić i wobec tego, w naturalny sposób, bardziej się waha. Kiedy kobieta-dyrektor ma na przykład zwolnić pracownika, zaraz przychodzi jej na myśl, że przecież ten ma dzieci, a tamten chorą matkę, a ten z kolei problemy jeszcze z kimś innym. Nie patrzy wyłącznie kategoriami: ten jest bardziej przydatny, tamten mniej, ten lepiej pracuje, tamten gorzej. Uwzględnia cały szereg innych elementów. Jest jej naprawdę obiektywnie trudniej podjąć tego typu decyzję, bo nie potrafi mieć na uwadze jedynie dobra firmy i wyrwać go z szerszego kontekstu.

Rzecz jasna, że mężczyzna dyrektor też przeżywa podobne rozterki, ale choćby dlatego, że mniej widzi i czuje łatwiej jest mu się od nich uwolnić. Skrótowo można powiedzieć, że najlepiej by było gdyby mąż dyrektor zwolnił szkodliwego pracownika, a żona np. poprzez akcję charytatywną, otaczała troską pozbawioną środków do życia rodzinę.

Kobieta ma często problemy z planowaniem długoterminowym, na lata do przodu. Potrafi np. zdecydować się na przeprowadzkę do drugiego miasta, kierując się jedynie emocjami: bo jej najlepsza przyjaciółka tam się przeprowadziła. A tymczasem może tam nie być dobrej szkoły dla dzieci, pracy dla męża, odpowiedniego mieszkania.

5. Ani mężczyzna kobieta

Mężczyzna w takiej sytuacji rozważy wszystko -tak, rzeczywiście mamy tam przyjaciół, ale tu mamy pracę, to przemawia za, a to przeciw. Jeżeli jemu zostanie w tej materii powierzona odpowiedzialność, to on naprawdę rozważy wszystkie warianty, oczywiście zapyta żonę o to, co dla niej jest ważne, a co mniej, i coś postanowi. I jest duża nadzieja na to, że będzie to decyzja racjonalna i ostatecznie życiowo oplakalna, dobra.

A jeżeli nawet okaże się nie do końca trafiona (albo nawet wręcz chybiona), to on będzie się czuł w obowiązku naprawiać jej złe skutki. Niestety, jeżeli złą decyzję podjęła żona, on może się nie poczuwać do ratowania sytuacji. Bywa, że wręcz odczuwa niezdrową satysfakcję, że kobieta weszła na jego teren i ...ma teraz za swoje.

Zły, że odebrano mu prawo podejmowania decyzji - choć to absurdalne - cieszy się z niepowodzeń żony, mimo że złe skutki jego także dotyczą. Jest to smutna sytuacja zatracenia zmysłu samozachowawczego małżeństwa. W zasadzie można to określić jako wspólne piłowanie gałęzi, na której razem się siedzi.

ROZDZIAŁ 8

On nie jest głupi

Siódmy postulat: żony - mobilizujcie mężów, by stawali się coraz mądrzejsi.

Mądrość dla mężczyzny jest tym, czym piękno dla kobiety. W ogromnej mierze męskie poczucie własnej wartości zależy właśnie od przekonania o swojej mądrości.

Własną ocenę panowie uzależniają również od szeroko rozumianej siły, sprawności, kompetencji. Z czasem też (w miarę upływu lat życia) od pozycji społecznej i stanowiska, a nawet od osiągnięć, zwłaszcza materialnych. Ważne jest dla nich także, czy żona akceptuje ich pod względem seksualnym. Z poczuciem własnej wartości łączy się dobre samopoczucie i radość życia, warto więc o nie uczciwie zadbać.

Wróćmy jednak do mądrości: żona jest pierwszą osobą, która powinna dowartościowywać pod tym względem swego męża. Każda z pań ma po temu mnóstwo okazji, często niestety marnowanych. Co gorsza, dzieje się to nie przez przeoczenie, a niejako programowo.

A zaczyna się już przed ślubem.

Gdy na spotkaniu z narzeczonymi pytam młode dziewczęta, kiedy ostatni raz słyszały od narzeczonego, że są piękne - widzę rozanielone uśmiechy. Wszystkie, niektóre właśnie przed chwilą, przed wejściem na spotkanie, usłyszały takie wyznanie. Gdy zaś pytam: *A która z was pamięta, kiedy ostatnio spojrzała z zachwytem w oczy narzeczonego i wypowiedziała słowa: jaki ty jesteś mądry?* - odpowiedzią jest głucha cisza i po chwili coraz wyraźniejsze chichoty. Zdradzają one pewien uraz, lęk dziewcząt, że uznając czyjaś mądrość przyznają się do własnej głupoty (*A bo to ja jestem głupia?*). Te reakcje są dla mnie dowodem na to, jak silny jest stereotyp głoszący, że kobiety są głupsze od mężczyzn. Bierze się on stąd, że mózgi kobiety i mężczyzny rzeczywiście inaczej funkcjonują.

Obrazowo mówiąc: mózg mężczyzn lepszy jest do działania w głąb (tworzenie analitycznych ciągów logicznych), a kobiety wszerek (kojarzenie dużej liczby faktów i robienie wielu rzeczy równocześnie). Bez sensu jest porównywanie, który sposób funkcjonowania jest lepszy, bo to zależy od sytuacji i potrzeb. Wśród ogromu rzeczy do zrobienia w przeciętnym gospodarstwie domowym pewne łatwiej przychodzą paniom, inne panom. Nie ma zatem sensu podpowiadane przez kulturę rzekome równouprawnienie polegające na sprawiedliwym - czyli po połowie - podziale wszystkiego, co jest do zrobienia. Naprawdę niesprawiedliwością byłoby, gdyby mąż z żoną na przemian rąbali drewno czy przynosili węgiel z piwnicy!

1. Nie masz racji

Ulubionym zajęciem wielu żon jest udowadnianie mężowi, że niemal w każdej sytuacji on nie ma racji. Jest to element walki o władzę, o pozycję w domu. Jednocześnie jest to bolesny dla męża sposób dowartościowania samej siebie. Niestety, budowa swojego dobrego samopoczucia kosztem innych ma zawsze przykre konsekwencje. Niszczy relację z bliźnim. Żony zaś często gotowe są walczyć zawzięcie o swoje, nawet jeżeli to dotyczy drobiazgu z odległej przeszłości, o którym już mąż dawno zapomniał i triumfują: a nie mówiłam? Znowu wyszło na moje.

Chciałbym, aby panie uwierzyły, że taka postawa się im po prostu nie opłaca. Mąż, któremu notorycznie wmawia się, że się myli, zwykle albo zaczyna agresywnie egzekwować własne prawa, albo całkowicie wycofuje się z głoszenia swoich racji i wchodzi pod pantofel żony. W obu przypadkach żona i dzieci są stratne.

Ile niepokoju i bólu może spowodować agresywne dochodzenie swego przez męża - wiedzą niestety całe rzesze naprawdę udręczonych żon. Druga sytuacja jest jakby spokojniejsza. Niestety, gdy racje mężczyzny nie liczą się w domu, traci na tym cała rodzina. Gorzej, grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Łatwo o zagubienie w codziennej krzątaninie. Bez chłodnego, racjonalnego i wybiegającego daleko w przyszłość myślenia i troski męża, rodzina może zacząć funkcjonować na jałowym biegu. Wszystko będzie się kręcić, lecz przestanie zmierzać do wyznaczonego celu. Przypomina mi się dowcip o robotnikach biegających na budowie w tę i z powrotem z pustymi taczkami. Zapytani, co robią, odpowiedzieli: „Mamy taki zapie..., że nawet nie nadążymy ładować!”

Rodzina może też zacząć dryfować w przypadkowym, niepożądanym kierunku (albo raczej w kierunku zaplanowanym przez współczesnych uwodzicieli, których pod najróżniejszymi maskami naprawdę nie brakuje). Kobiety łatwiej zwieść, oszukać. Pokazuje już to scena kuszenia. Inteligentny szatan zwodzi Ewę, nie Adama. Wie co robi! Mężczyzna ze swym racjonalnym, chłodnym, zdroworozsądkowym myśleniem jest żonie i dzieciom naprawdę potrzebny, lecz tylko wtedy, gdy jego racje są uznawane, szanowane i stosowane w życiu. Patrząc na dramatyczne skutki sytuacji, gdy żona ciągle ma rację, warto, ku pamięci, zacytować częściowo tylko żartobliwe zdanie: *Prawdziwie mądra kobieta zawsze wie mniej od mężczyzny, z którym rozmawia.*

2. Niewiasty i więdźmy

Kiedyś zwróciła się do mnie po poradę kobieta dojrzała (albo raczej całkiem dorosła wiekowo) -dwadzieścia kilka lat po ślubie. Płynnie opowiadała o swoim mężu jako beznadziejnym przypadku, z którym już nic się nie da zrobić. Ona musi za niego myśleć, działać, decydować... Podczas ponadgodzinnej relacji zaledwie kilkakrotnie udało mi się coś wtrącić, zasugerować. Nie bardzo słuchała, co mam do powiedzenia, za każdym razem mi przerywała, nie pozwalając dokończyć zdania - a to ona podobno przyszła się poradzić. Ta pani wszystko wiedziała z góry: z jej mężem to nie przejdzie, ona już tego próbowała. Odniosłem wrażenie, że wcale nie przyszła zasięgnąć rady, tylko się wyzaliczyć i utwierdzić w przekonaniu, że jest biedną męczennicą, do tego niezwykle mądrą i dobrą, która po prostu miała pecha i trafiła na głupiego męża. Chciałem jej pomóc, ukazać drugą stronę medalu. Ale jak, skoro mnie nie dopuszcza do słowa i na wszystko, zanim jeszcze dobrze usłyszy, ma gotową odpowiedź? Uciekłem się do fortelu: A może pozwoli pani sobie opowiedzieć anegdotkę? Babska ciekawość zwyciężyła i po raz pierwszy w rozmowie przyjęła postawę słuchania.

Zacząłem: *Kobiety dziela się na dwie kategorie. Te, które nic nie wiedzą i to są niewiasty, i te, które wiedzą wszystko i to są więdźmy. Chcę pani powiedzieć, że mężowie bardzo źle znoszą więdźmy.* Tyle udało mi się powiedzieć. Już w czasie kończenia zdania: *że mężowie...* pani zakrzyknęła: - *To znaczy, że ja jestem taką więdźmą?! Nie zaprzeczyłem. Wierzę, że moja rozmówczyni pomimo wszystko coś jednak zrozumiała. Z jej relacji wynikało, że mąż wszędzie funkcjonuje znakomicie, tylko w domu fatalnie. Wracalem kilkakrotnie myślami do tej rozmowy. Biedny mąż, całkowicie stłamszony przez elokwentną, wygadaną, wszechwiedzącą żonę - więdźmę.*

3. Waga mobilizacji

Tak, jak żony powinny odwoływać się do męskiej odpowiedzialności, aby małżonek stawał się coraz bardziej odpowiedzialny, tak samo winny odwoływać się do mądrości męża, by mobilizować go do wzrastania w niej. Zwykle powiedzenie w trudnej sytuacji: *Ty jesteś taki mądry, że na pewno coś wymyślisz, potrafisz temu zaradzić*; często powoduje, że on wznosi się na szczyty swoich możliwości, swej mądrości i rzeczywiście potrafi! Gdy jednak w analogicznej sytuacji żona powie: *No tak, ale ty mi nie pomożesz, nigdy na tobie nie mogę polegać, bo jesteś zbyt głupi*; to on (może po pierwszym buncie, że przecież nie jest głupi) szybko wchodzi w rolę tego, od którego się nie wymaga. Zwalnia siebie z wysiłku i przestaje się rozwijać.

Słowem: kobiety, podziwiajcie mądrość swych mężczyzn, a dobrze na tym wyjdziecie. W przeciwnym razie same będziecie cierpieć. Iluż znam mężczyzn niedorozwiniętych, których żony zastąpiły w myśleniu o losach rodziny. A szkoda, bo naprawdę na starcie małżeństwa zapowiadali się nieźle, a w każdym razie nie byli głupi.

ROZDZIAŁ 9

Głowa rodziny

Ósmy postulat: żony - pomóżcie budować mężom autorytet w oczach dzieci.

Ponarzekać na męża przed dziećmi może przynieść ulgę, samousprawiedliwienie, chwilowo lepsze samopoczucie, lecz ostatecznie nikomu nie przyniesie korzyści. Ani dzieciom, ani mężowi, ani żonie. Tak więc kochające prawdziwie i mądrze kobiety, nie powinny tego błędu popełniać.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ojciec w wychowaniu dzieci jest potrzebny. Znam co prawda przypadek pewnej pani psycholog, skądinąd bardzo przyzwoitej i czyniącej wiele dobra kobiecie, głoszącej publicznie, że cieszy się, iż samotnie wychowuje córkę, bo przynajmniej nikt jej nie przeszkadza w realizacji jej planów wychowawczych. Świadczy to jednak jedynie o tym, jak bardzo kobiety mogą się zagubić. Wróćmy jednak do funkcji ojca w wychowaniu. Każdy mężczyzna ma do tego specjalne predyspozycje, niestety często nie rozwijane czy wręcz marnowane.

Ojciec Święty Jan Paweł II w Adhortacji Apostolskiej *Familiaris Consortio* wymienia udział w wychowaniu jako jedną z czterech niezbywalnych funkcji ojcowskich. Funkcji, z których mężczyźnie-ojcu nie wolno się pod żadnym pozorem wycofywać. Z drugiej strony - drogie panie - nie należy mężom tego utrudniać. Ważnym obowiązkiem żony jest wspieranie męża w wypełnianiu przynależnych mu zadań wychowawczych. A ma on swe specjalne zadania, w których jest niezastąpiony. Chodzi tu m.in. o dawanie dzieciom gwarancji bezpieczeństwa, również psychicznego, kształtowanie poglądów i postaw wobec globalnych, fundamentalnych problemów życiowych, takich jak: niezbywalne prawo do życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, prymat świata ducha nad światem materii, etyki nad techniką czy zagadnienie wiary w Boga i wiary Bogu.

1. Na pierwszym miejscu

Popatrzmy na biblijną scenę odnalezienia Jezusa w świątyni po trzech dniach poszukiwań. Matka Boża mówi: „Ojciec Twój i ja szukaliśmy Ciebie”. W kolejności: „Ojciec Twój i ja”! Nie narzeka: *Coś Ty mi zrobił? Ja, Twoja matka rozpaczalam, odchodziłam od zmysłów. Serce mi pękało z bólu. Nie masz pojęcia, jak się martwiłam, jak mogłeś?* Przecież tak zareagowałaby prawie każda matka w analogicznej sytuacji. Lecz prawdziwe dobra,

najmądrzejsza matka mówi: „Ojciec Twój i ja”. Stawiając siebie na drugim miejscu, mimo szalejących uczuć, wykorzystuje sytuację do budowania autorytetu Św. Józefa. Nie jest to gra dla oszukania Jezusa, że ojciec (opiekun) niby jest ważny. Św. Józef rzeczywiście był ważny i starania Matki Boskiej o odpowiednią rangę św. Józefa, bez wątplenia wypływały szczerze z jej serca. Po prostu w tamtej, Świętej Rodzinie, w niedościgłym wzorcu, ojciec stał na pierwszym miejscu.

2. Obraz Boga

Obraz Boga w oczach dziecka kształtuje się pod ogromnym wpływem obrazu własnego ojca. Nie zmieni tego fakt, że częściej mamusi uczą pacierza, modlą się z dziećmi, prowadzą do kościoła... Wiele mamusí gorliwie troszczy się o wychowanie religijne dzieci, nie zdając sobie zupełnie sprawy, jak ważny dla tego wychowania jest ojciec ziemski i jego obraz w oczach dzieci.

Ojciec-awanturzysta alkoholik może być przez mamę przedstawiony dzieciom jako zwyrodniały łajdak lub jako człowiek chory, o którego uleczenie należy się troszczyć i modlić. Budowanie w oczach dzieci złego obrazu taty zwykle niszczy cały trud wychowania religijnego. Dziecko, patrząc na złego ojca, buduje w sobie karykaturalny obraz Boga Ojca i prędzej czy później go odrzuca. Następuje tragedia. Człowiek decyzją swej wolnej woli odrzuca -jedynie sobie znaną - karykaturę Boga, a w konsekwencji odrzuca Boga prawdziwego, którego nie zna. Zrywa więź z Kościołem i odcina się od źródła łask sakramentalnych. Przestaje żyć jako chrześcijanin, katolik.

Oczywiście nikt przy zdrowych zmysłach nie odrzuci Boga prawdziwego, będącego źródłem i uosobieniem miłości, miłosierdzia, dobra, sprawiedliwości. Wiem, jak wielu mężów i ojców nie pomaga dzieciom w poznaniu Boga prawdziwego i dlatego tym ważniejszy staje się apel do wszystkich kobiet-żon: ratujcie, co jest do uratowania, wspomagajcie ze wszystkich sił męża, by jego obraz w oczach dzieci możliwie najbardziej przypominał Boga prawdziwego. Pod żadnym pozorem nie niszczonego tego obrazu, nawet gdy jest on obiektywnie nie najlepszy. W świetle tego wszystkiego zauważmy, jakie ważne i odpowiedzialne jest zadanie wybrania dobrego ojca dla swych przyszłych dzieci. Spróbujcie w to uwierzyć młode (nawet bardzo) dziewczyny - na myślenie o tym nigdy nie jest za wcześnie. Liczne dramaty życiowe pokazują, jak często myśli się o tym, kiedy jest już za późno.

ROZDZIAŁ 10 Tata bohater

Ósmy postulat: żony - pomóżcie budować mężom autorytet w oczach dzieci - ciąg dalszy.

Klasycznym błędem wychowawczym jest brak jednolitego frontu wobec dzieci na linii matka - ojciec. Często bywa, że bardziej srogi ojciec przyzwala dziecku na mniej niż matka.

Mamusia zaś, na skutek niedojrzałości emocjonalnej czy zwykłej chęci przypodobania się dziecku, mówi: możesz to zrobić, tylko żeby się tatuś nie dowiedział.

Dzieci potrafią znakomicie wyczuć taką sytuację. Wiedzą, że chcąc uzyskać zgodę na pewne rzeczy, trzeba przymilić się do mamusi, kiedy tatusia nie ma w pobliżu. Są bystre i znakomicie potrafią lawirować. Czasem bywa jeszcze gorzej i mamusia mówi: *Pozwalam ci, ale ojcu ani mru-mru, bo wiesz, że na pewno by ci zabronił, a jak się dowie, to się oberwie i tobie, i mnie tak, że popamiętamy.* Negatywne skutki takiego stawiania sprawy są wielorakie.

Ojciec jest wówczas ukazywany jako ten, który nie chce dobra dziecka (bo przecież mamusia zgadzając się jest dobra), ten, kogo trzeba i kogo da się oszukać, wykiwać, ten, przed kim trzeba się ze swym działaniem ukrywać, ten, któremu należy się we wspólnym froncie z mamusią przeciwstawiać, w końcu ten, który nie jest mądry, bo nie wie, co jest dla dziecka dobre, a co nie. I co gorsza, cały czas czyha na okazję, by dziecko skrzywdzić.

1. Jest się na kogo powołać

Popatrzmy, jakie pozytywy może wnieść ojciec w wychowanie dzieci. Jest ich wiele, zatrzymajmy się nad jednym - ważnym w codzienności. Ojciec ma szansę być instancją, od której decyzji nie ma odwołania. Dziecko potrzebuje spokojnej, dobrej stanowczości. Wie wówczas jasno, na czym stoi, co wolno, a czego nie, i nie przeżywa niepotrzebnych emocji, złudzeń, rozczarowań. Stanowczość ułatwia dzieciom posłuszeństwo.

Dlaczego mężczyźni łatwiej jest być ostateczną instancją? Składa się na to wiele powodów: mniejszy niż u kobiety udział uczuć i emocji, jak wiadomo zmiennych, przy reagowaniu w ogóle, a przy podejmowaniu decyzji w szczególności, patrzenie na sprawy z pewnym dystansem, co ułatwia trafną ocenę sytuacji, a także banalny fakt, że po prostu ojciec zwykle mniej czasu spędza z dziećmi (zwłaszcza małymi) niż matka. Matka w wirze spraw domowych wydaje dzieciom dziesiątki poleceń, których nie jest w stanie wyegzekwować do końca. Dziecko przeżywa sytuacje, w których nie wykonało polecenia mamusi i... nic się nie stało. Wniosek prosty: można więc nie do końca przejmować się tym, co nakazuje mamusia. Dużo łatwiej bardziej odświętnemu tatusiowi jest wyegzekwować znacznie mniej liczne polecenia.

I dziecko wie: jak ojciec nakazał, to nie ma odwołania, trzeba to zrobić. Ułatwia to życie dziecku i matce, która w ważnych sprawach, nawet pod nieobecność męża, może podeprzeć się jego autorytetem: *Przecież wiesz, że gdyby tatuś był tutaj, też by ci nie pozwolił.*

Niekwestionowany autorytet ojca może w sytuacjach ekstremalnych, dramatycznych uchronić dziecko przed zgubą, a nawet dosłownie przed utratą życia. Przykładowo: zdecydowana większość młodych, którzy stali się ofiarami sekt, nie miało ojca, którego by szanowali i słuchali.

2. Nie do ukrycia

Myślę, że muszę koniecznie wyjaśnić, że nie chodzi w tym o oszukiwanie dzieci i udawanie przed nimi, że tatuś ma wielki autorytet, mimo że tak naprawdę w oczach żony nie ma go ani za grosz. Dzieci są mądre i nie dadzą się w tym względzie oszukać. One potrzebują prawdziwego autorytetu tatusia.

Przypomina mi się sytuacja, gdy do poradni rodzinnej przyszła pani w sprawie swej 14-letniej córki. Córka zachowywała się przez całe lata nienagannie, a w ostatnich miesiącach jakby ją szatan opętał. Gdy po dłuższej rozmowie zapytałem kobietę o jej relację z mężem, była początkowo zdziwiona, prawie oburzona: *A co to ma do rzeczy?* Wreszcie wyznała, że od kilku miesięcy myślą z mężem poważnie o rozwodzie (pytanie: czy myślenie o rozwodzie jest myśleniem poważnym?). Zaraz jednak dodała, że córka nic o tym nie wie. O święta naiwności! Wrażliwość dziecka pozwala mu przez skórę wyczuć, że tatuś jest zdenerwowany, a mamusię coś trapi.

Choćbyśmy nie wiem jak starali się udawać, nie ukryjemy prawdy o naszych uczuciach, emocjach, o stosunkach mąż - żona. Ta relacja musi być po prostu prawidłowa i budująca dla dzieci. Jeśli nie widzą one miłości łączącej rodziców, są skłonne do sądów typu: prawdziwa dozgonna miłość nie jest możliwa. Jak takie myślenie wpływa na kształtowanie się ich przyszłego życia, nie trzeba chyba opisywać.

3. Wzorzec

Podsumowując rozważania o autorytecie ojca w oczach dzieci można powiedzieć, że idealnie by było, gdyby ojciec był bohaterem, idolem dla swych pociech. I choć wiem, że sytuacja taka nie jest zbyt częsta, to warto, by chociaż była upragnionym celem. By dążenie do niej było przedmiotem uczciwej troski i pracy zarówno męża, jak i żony.

Wielu ojców próbuje popychać dzieci ku dobru. Jednak, parafrazując znane zdanie francuskiego generała o wojsku, można powiedzieć, że dzieci są jak makaron - nie da się go pchać, trzeba ciągnąć. Oby żony pomagały swym mężom w stawaniu się pociągającymi wzorcami postępowania dla swych dzieci. Oby sami mężowie stawali się pociągającymi wzorcami i byli coraz rzadziej popychający lub, co nie daj Boże, odpychający dla swych dzieci.

ROZDZIAŁ 11 **Mąż głową, żona szyją?**

Dziewiąty postulat: żony - powierzajcie sprawowanie władzy mężowi i pilnujcie, by jej nie nadużywał.

Jeżeli kobieta nie podejmie wysiłku oddania władzy małżonkowi, to za kilkanaście lat będzie płakać, że wszystko jest na jej głowie. I naprawdę będzie głęboko nieszczęśliwa.

Jest takie znane powiedzenie: mąż jest głową domu, a żona szyją, która tą głową kręci. Coś podobnego obserwujemy często w rzeczywistości, jeżeli kobieta pozostawia mężowi chociaż złudzenie, że to on jest głową rodziny.

Niekiedy żona rzeczywiście jawnie sprawuje władzę, jest z tego dumna i chwali się tym przed podziwiającymi ją koleżankami. Lepiej jest skromnie wycofać się pod skrzydła męża i wykorzystać dla dobra rodziny jego kompetencje, możliwości, ukrytą energię, która wyzwala się, gdy mężczyzna dostaje „pole do popisu”. Jeżeli jednak mężczyzna straci nawet złudzenia, że to on jest głową domu, funkcjonuje po prostu źle, by nie powiedzieć: tragicznie. Ucieka z domu (do pracy, do kolegów, w alkohol, czasem do innej kobiety), nie troszczy się o dom i całkowicie zwalnia się ze swej niezbywalnej funkcji - z odpowiedzialności za losy rodziny.

1. Żona doradczą

Nie tak być powinno. Dom po prostu potrzebuje mężczyzny. Mąż powinien sprawować władzę, a żonę traktować jako najważniejszego doradcę, bez którego rady nie podejmie żadnej poważnej decyzji. Ba, małżonkę winien uważać za biegłego, z którego opinią w niektórych sprawach bardziej się będzie liczył, niż z własnym zdaniem. Uznanie np. wyższych kompetencji żony w sprawach dotyczących funkcjonowania domu jest mądrością, a nie słabością mężczyzny. Wyjątek od tej zasady pojawia się tylko w sytuacji, gdy dzieje się coś poważnie zagrażającego rodzinie - mąż musi wówczas podjąć decyzję ocalającą nawet wbrew uczuciom i woli żony.

2. Biblijny przykład

Przypomnijmy sobie sytuację, gdy Bóg zwraca się przez anioła do św. Józefa we śnie: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę, i uchodź do Egiptu” (Mt 2,13). W tej dramatycznej

sytuacji nie ma miejsca na narady, konsultacje. Józef wstaje, sadza Maryję z nowonarodzonym Jezusem na osła i szybko uchodzi przed niebezpieczeństwem. Pan Bóg nie mówi: *Przedyskutuj z żoną, naradz się lub: Spytaj żonę, czy nie zechciałaby wyjechać! Nie! Mówi prosto: „weź i uchodź”*. Jeszcze tej nocy Józef z rodziną rusza w drogę. Zauważmy, że Maryja nie protestuje. Nie mówi, że musi jeszcze spakować sukienki, urządzić przyjęcie pożegnalne, zobaczyć się z koleżankami, itp. Bez słowa podporządkuje się woli męża.

W ekstremalnych sytuacjach, gdy chodzi o ratowanie życia ojciec powinien zdecydowanie, stanowczo i pewnie brać sprawy w swe ręce. Żona powinna się poddać jego woli wynikającej z troski i miłości. Oby współczesne żony to zrozumiały i zaakceptowały! Oby chciały (i mogły) takim zaufaniem obdarzać swych mężów! Bez wątpienia one same i ich rodziny, by na tym skorzystały.

3. Czym jest władza?

Na dobre sprawowanie władzy składa się: troskliwe planowanie, podejmowanie decyzji, trud ich realizacji (egzekwowanie ustaleń od wszystkich, lecz w pierwszym rzędzie od samego siebie) oraz branie na siebie odpowiedzialności za skutki decyzji. Ewentualnie dodatkowo, jeżeli pojawia się taka konieczność, tłumienie „buntu na pokładzie”.

Celem prawdziwej władzy jest służba na rzecz dobra powierzonych sobie „podwładnych”. Nadrzednym zatem celem sprawowania władzy przez męża-ojca powinno być dobro żony i dzieci.

Troska o dobro - to miłość, a więc władza ma być sprawowana w duchu miłości. Każde działanie męża wypływające z egoizmu, działanie, którego celem jest własny interes, czy wygoda jest nieuprawnionym nadużyciem władzy. Takiego działania nie wolno tolerować i kochająca żona nie powinna w żadnym wypadku na nie pozwalać. Prowadzi ono do (niestety dość powszechnych) wypaczeń, które negatywnymi skutkami dotkną dzieci, żonę i samego męża. W efekcie przyzwolenia na to mąż staje się rozkapryszonym „watażką” pomiatającym tymi, którym powinien służyć.

4. Planowanie

Mąż powinien mieć bezwzględny udział - w ramach sprawowania władzy w rodzinie - w planowaniu, zwłaszcza tym perspektywicznym, długoterminowym. Nie w tym, ile chleba kupić na jutro, czy co zjemy na obiad, ale w planach dotyczących ważnych (w męskim rozumieniu) rzeczy. Nawet jak się przed tym broni, niech go żona w to wciągnie, przypilnuje. Gdy mężczyzna ma trudności w planowaniu i podejmowaniu decyzji, należy zacząć od rzeczy realnych, w miarę prostych. Razem zaprojektujcie na przykład wakacje. Jeżeli mężczyzna ma swój poważny udział w tych pomysłach na przyszłość, to jest w pewnym sensie zobligowany do podjęcia trudu, żeby je realizować. A jeżeli żona podejmuje decyzje za plecami męża, to niech się potem sama martwi.

5. Realizacja planów

O braniu na siebie odpowiedzialności (bodaj najważniejszym elemencie sprawowania władzy) mówiliśmy już wcześniej. Przejdźmy zatem do realizacji planów i egzekwowania postanowień. Mówiąc najkrócej, w trakcie realizacji planów największe ciężary powinien brać mąż na siebie. Kolejnym ważnym elementem jest konsekwentne i stanowcze (co nie znaczy, że wrzaskliwe) pilnowanie realizacji postanowień.

6. Stanowczy ojciec

Do mężczyzny przede wszystkim należy egzekwowanie wcześniej podjętych postanowień. Jest to szczególnie ważne wobec dzieci.

Coś ustaliliśmy, a dzieci robią inaczej. Popatrzmy, obiektywnie łatwiej jest mężczyźnie skutecznie ingerować w trudnych sytuacjach, gdy dzieci są przemęczone, płaczą czy też biją się. Dlaczego? Mówiliśmy już o tym, po pierwsze, ocenia sytuację bardziej racjonalnie, „na zimno”, jakby z pewnego dystansu. A po drugie: jest bardziej „odświętny”. Matka zazwyczaj przebywa z dziećmi dużo więcej, zwłaszcza z tymi małymi. Wynika to częściowo z natury rzeczy, a częściowo z przyjętych w naszej kulturze układów i podziału ról. Nie sposób, żeby nie zdarzyły się sytuacje, że mama powie: zrób coś, a dziecko nie usłucha i widzi, że świat się nie skończył. Młody człowiek dostrzega, że nie wszystko, co każe mama, musi być zrobione.

Wobec tego łatwiej jest, żeby tą instancją nieomylną i ostateczną był bardziej „odświętny” ojciec. Jak on coś powie, to już tak powinno być. Jeśli dzieci się buntują, nie chcą czegoś ważnego zrobić - musi nastąpić interwencja ojca. Do niego też należy tłumienie buntu jeżeli nastąpi taka potrzeba.

„Mały Jaś biegnie pędem do domu. Czemu tak się spieszysz? Pyta kolega. Żeby dostać lanie od mamy! Co? Lanie od mamy i dlatego się spieszysz? Tak, bo za piętnaście minut wraca tato”. Niektórzy uważają, że bicie dzieciaków jest sprawą męża dlatego, że jest silniejszy i potrafi mocniej wlać. Nie. Zupełne nieporozumienie. (Stosowanie kar, zwłaszcza cielesnych, jako pomoc dziecku stanowi odrębne i drażliwe zagadnienie, które nie jest tematem niniejszych rozważań). Chodzi tylko o to, że mężczyzna umie lepiej rozoznać sytuację i dzięki spokojnej stanowczości powinien być skuteczniejszy w trudnych chwilach domu.

7. Ojciec ocenia możliwości dziecka

Do ojca należy też racjonalna ocena możliwości dzieci. Nie wystarczy zdecydować, jak ma być, a potem denerwować się, że jest inaczej. Mężczyzna musi spokojnie rozważyć, czy to, co zostało ustalone, jest możliwe do zrealizowania przez dzieci. Trzeba brać poważną poprawkę na ich ograniczone możliwości, inne niż nas, dorosłych.

W razie potrzeby powinien korygować decyzje, a nawet całkowicie je zmieniać. Mężczyzna powinien też umieć przeprosić za błędną ocenę sytuacji zarówno żonę jak i dzieci. Przykładem takiej złej oceny może być postanowienie, że kilkuletnie maluchy będą sprzątać, zmywać i gotować. Katowanie ich i dręczenie za niespełnianie poleceń rodziców jest krzyżującą niesprawiedliwością (by nie powiedzieć wprost: głupotą). Taka postawa nie ma nic wspólnego z prawdziwym sprawowaniem władzy rozumianej jako służba.

8. Warto spróbować

Na początku prawdopodobnie będzie żonie trudno dopuścić męża do uczestnictwa w sprawach domu, bo może odnosić wrażenie, że on chce jej tylko „mieszać w garach” i przeszkadzać. Wycofanie się z decyzji typowo męskich może kojarzyć się żonie ze słabością, a nawet porażką, zwłaszcza, że kultura współczesna tak głośno głosi. (Zauważmy jak wiele małżeństw żyjących w zgodzie z tą pogubioną kulturą jest po prostu nieszczęśliwych). Warto więc podjąć trud pozostawienia pewnych strategicznych decyzji mężowi, bo to się stokrotnie jej, jemu i dzieciom w życiu opłaci.

Dziesiąty postulat: kobiety - nie chcecie zawsze z płcie brzydka wygrywać, górować nad nią.

Boimy się samego słowa konflikt. Wielokrotnie słyszałem, jak kochane mamusie czy cioteczki, winszując młodej parze, życzyły jej zdrowia, szczęścia, pomyślności, samych przyjemności i radości. I żeby nie miała żadnych konfliktów. Wyrażały w ten sposób swoją życzliwość. Życzenia takie nie są jednak zbyt mądre, ponieważ spełnić się nie mogą.

Zatrzymajmy się na chwilę nad słowem konflikt. Jego powierzchowne i zarazem dość powszechne rozumienie jest mniej więcej takie: w czasie konfliktu ludzie się ranią, obrażają wzajemnie, są agresywni, używają przemocy. Konflikt między członkami rodziny pojmowany jest więc podobnie jak konflikt zbrojny pomiędzy barbarzyńskimi, wyzbytymi jakichkolwiek humanistycznych odruchów, wrogimi armiami.

Tymczasem konflikt jest sprawą jak najbardziej ludzką, a jedynie nieludzkie mogą być sposoby jego rozwiązania. Konflikt jest zderzeniem przeciwstawnych, wykluczających się dążeń. (Przyznają państwo, że życzenia ślubne: aby żadne z was do niczego nie dążyło - byłyby nieeleganckie i niezbyt mile widziane.) Tak jak dążenia ludzkie są motorem rozwoju, tak i ich zderzenia (konflikty) mogą owocować dobrem, wzrostem.

Nawet w najpiękniej kochającym się małżeństwie powstają konflikty, czyli pojawiają się pragnienia, pomysły wzajemnie się wykluczające. Od sposobu rozwiązywania konfliktów ogromnie dużo zależy. Mogą być dla małżeństwa niszczące, rujnujące, ale też mogą być impulsem do rozwoju i wzrostu.

1. Wewnętrzna walka

Nikt z nas nie jest wolny od konfliktów wewnętrznych. Z jednej strony w konkretnej sytuacji pragniemy bez względu na koszt zachować się pięknie, szlachetnie nawet po bohatersku, z drugiej zaś lęk, lenistwo, słabość, wygodnictwo, koniunkturalizm, hedonizm podpowiadają nam zachowania mniej piękne, moralnie wątpliwie, a czasem nawet nikczemne. Od tego, jak ktoś rozwiąże swój konflikt wewnętrzny, jaki będzie jego czyn, zależy, jakim będzie się stawać człowiekiem. Dobry czyn toruje drogę dla następnych i czyni osobę coraz piękniejszą, szlachetniejszą, świętszą. Zły czyn powoduje karle-nie osoby. (Przychodzi tu na myśl tytuł książki Karola Wojtyły: *Osoba i czyn*).

Trzeba tu koniecznie dodać, że wygranie konfliktu wewnętrznego, tzn. wybranie nawet trudnego dobra, a nie kuszącej, lecz mało wartościowej przyjemności, nie jest źródłem frustracji. Przeciwnie, jest powodem do zadowolenia z siebie, a nawet dumy, co oczywiście pozytywnie wpływa na stan psychiczny. Piszę to dlatego, że raz po raz pojawiają się „autorytety” głoszące, że frustracja pojawia się na skutek odmówienia sobie pojawiającej się na horyzoncie przyjemności. Te „autorytety” zupełnie odrywają się od pojęć dobra i zła. Czasem wprost głoszą: jeżeli nie zdradzisz żony, gdy masz na to ochotę, będziesz sfrustrowany i całe życie będziesz żałował straconej okazji. Kompletna bzdura. Z doświadczeń poradni dla małżeństw wiem, że jest dokładnie odwrotnie. Słyszałem kiedyś w audycji radiowej, jak pewna pani psycholog mówiła: „Jeżeli spotkasz mężczyznę swego życia, prawdziwą miłość, musisz pójść za jej głosem. Masz obowiązek wobec siebie zostawić męża i dzieci - w przeciwnym razie byłabyś nieuczciwą”. Pozostawmy to bez komentarza.

2. Rodzaje konfliktów

Konflikty można klasyfikować na najróżniejsze sposoby. Chciałbym ze względów

praktycznych odwołać się do jednego rozróżnienia: konflikt poziomy, konflikt pionowy. Konflikt poziomy jest wówczas, gdy wykluczające się pragnienia znajdują się na tym samym poziomie w hierarchii wyznawanych wartości. Rozwiązaniem tych konfliktów nie potrzeba się poważnie zajmować. Wystarczy np. wylosować rozwiązanie lub umówić się, że raz decyduje żona, a raz mąż.

Proponuję jakościowo inne podejście do tego typu konfliktu. Gdy jest to możliwe nie przyjmujemy do wykonania żadnego z dwóch proponowanych rozwiązań, tylko poszukajmy trzeciego, które będzie akceptowalne, a może nawet satysfakcjonujące dla obojga. Może prosty przykład: żona chce spędzić wakacje nad morzem, mąż w górach - konflikt. Powiedzmy, że dla tego małżeństwa pieniądze nie grają roli. Mogą znaleźć na mapie świata miejsce, gdzie piękne góry dochodzą do samego morza i tam wybrać się na urlop. Nie zawsze jednak takie rozwiązania są możliwe.

Konflikt pionowy to taki, gdzie jedna zgłaszana potrzeba stoi wyżej od drugiej w wyznawanej hierarchii wartości. Sposób rozwiązywania tych konfliktów decyduje o rozwoju lub degradacji zarówno osób, jak i więzi między nimi. Całe dalsze rozważania poświęcimy konfliktom pionowym.

3. Zbyt wysoka cena

Ludziom wydaje się, że gdy następuje zderzenie wzajemnie wykluczających się dążeń, to ktoś musi ze swoich pragnień zrezygnować na rzecz drugiego. Powstaje pytanie: kto ma ustąpić i na ile? Może trzeba ustępować po połowie lub co drugi raz, żeby było sprawiedliwie? Często rodzą się nowe problemy na bazie sporu, kto częściej czy więcej ustępuje. Ocena jest rzecz jasna subiektywna, więc obie strony uważają, że to one znacznie częściej, ba zawsze muszą ze wszystkiego zrezygnować.

Jeżeli ulegniemy pokusie, by podjąć bezpardonową walkę w celu przeforsowania zgłaszanej przez siebie potrzeby, to efekt będzie taki, że co prawda wygramy, lecz ktoś drugi przegra. Stworzymy ponadto atmosferę walki, a ta sprzyja zadawaniu bolesnych ran, wyzwala niskie instynkty, których skutkiem są zupełnie nieeleganckie zachowania, ciosy poniżej pasa. Dość często zdarza się, że jedna ze stron jest silniejsza, niekoniecznie fizycznie, bardziej zdeterminowana i zawzięta w walce o zwycięstwo i to ona zawsze wygrywa, bez względu na materię sporu i przedstawione racje. Jest to sytuacja dramatyczna. Chwilowa radość i tania satysfakcja strony wygrywającej przekształcają się w gorycz życia pod jednym dachem z osobą pokonaną. Życie dla obojga staje się nieznośne. I tak pozorny zwycięzca staje się w gruncie rzeczy głównym przegranym.

4. Wspólna decyzja

Wydaje się, że najważniejsze i najtrudniejsze w rozwiązaniu konfliktów jest oderwanie się od tego, kto czego pierwotnie chciał. Egoizm i niedojrzałość emocjonalna podpowiadają, by rozstrzygnąć konflikt na swoją korzyść, czyli by stało się to, czego ja pragnę. Tymczasem o wyborze rozwiązania powinno decydować dobro, jakie z tego wyboru wyniknie dla obojga. Krótko mówiąc, chcąc dobrze rozstrzygnąć konflikt, trzeba zapomnieć o osobach - stronach, a zająć się samym przedmiotem konfliktu. Razem powinniśmy postanowić, jakie rozwiązanie stoi wyżej w wyznaczonej wspólnie hierarchii wartości. Tragedią prawdziwą jest sytuacja, gdy małżonkowie wyznają różne, sprzeczne ze sobą w ważnych punktach hierarchie. Każdy konflikt będzie wymagał wówczas ustępstw wobec siebie, rezygnacji z wyznaczonych wartości i będzie pogłębiał przepaść między żoną i mężem.

Wróćmy jednak do rozstrzygnięcia sytuacji poprawnej: najważniejsze elementy wyznawanej hierarchii wartości są wspólne. Najłatwiej dokonać wyboru, zastanawiając się nad możliwymi

skutkami takiej lub innej decyzji. Wybór tego, co jest dla małżeństwa lepsze (bez względu na to, na czyim stanęło), jest ze wszech miar opłacalny. Małżonkowie nie tylko zyskują, spożywając owoce wspólnie podjętej decyzji, ale również wzrastają jako osoby. Dodatkowo niebagatelną korzyścią jest fakt, iż decyzja została podjęta przez obojga i dzięki temu oboje są wygrani. Nie ma przegranych! Wzrasta poczucie wspólnoty, więź wzajemna. Należy wszystkim życzyć jak najwięcej takich lub raczej tak rozwiązywanych konfliktów.

ROZDZIAŁ 13

Modlitwa ojca

Jedenasty postulat: żony - sprawcie, by wasi mężowie stali się w rodzinie przewodnikami w wierze.

Bezpieczny jest Kościół domowy, jeżeli na jego straży stoi dojrzałość religijna mężczyzny, który jest przewodnikiem w wierze i obrońcą wiary w rodzinie.

Już słyszę, jak wiele żon mówi, a może nawet krzyczy: „Toż to wierutna bzdura. Przecież to ja jestem bardziej religijna. Przecież gdybym ja nie pilnowała, to on pewnie przestałby w ogóle chodzić do kościoła (albo co gorsza: już przestał). On ma być przewodnikiem!? Ładne rzeczy! On się do tego zupełnie nie nadaje! To jakby ślepy miał prowadzić kulawego...” Uspokójmy emocje. Droga pani (zwracam się do każdej z tak myślących żon z osobna), jeżeli pani jest osobą wierzącą, to wybierając męża i zarazem ojca dla swych dzieci, wybrała pani jego na głowę rodziny. Dotyczy to również sfery religii. Proszę zajrzeć do Pisma Świętego: „Żony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus - Głową Kościoła: On - Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom - we wszystkim” (List do Efezjan 5,22-24).

Mężczyzna nadaje się do roli przewodnika, bo do niej został przez mądrego Stwórcę przeznaczony. Jeśli jednak konkretny mężczyzna w danej chwili swego życia nie jest jeszcze gotowy do wejścia w rolę przewodnika w wierze, to cisną się na myśl dwa zasadnicze pytania: po pierwsze - dlaczego na takim etapie osobistego rozwoju został przez wierzącą kobietę wybrany na męża i tym samym na głowę rodziny? Po drugie - dlaczego, jeżeli już, nie będąc do tego przygotowany, został mężem i ojcem, żona nie robi wszystkiego, co w jej mocy, by odrobił czym prędzej zaległości?

Niech pani spróbuje uwierzyć, że zwalniając go z tej roli, traci pani życiową szansę odzyskania męża dla Boga, Kościoła i dla służby rodzinie. Odbiera mężowi motywację do wzrostu i rozwoju w wierze. Zaufanie, jakim obdarzony jest mąż, gdy żona czyni go przewodnikiem w wierze, jest szczególnie zobowiązujące. Dla przyzwoitego mężczyzny staje się ono niezwykle silnym elementem motywującym do wysiłku nad własnym rozwojem, by dorosnąć do tej roli. Bycie przewodnikiem jest naturalnym pragnieniem prawdziwego mężczyzny, choć nie każdy do końca zdaje sobie z tego sprawę.

1. Potrzeba uznania

Każdy człowiek potrzebuje uznania i bycia kimś ważnym, kimś, komu się ufa, lecz mężczyźni mają tę potrzebę rozwiniętą w sposób szczególny. Przewodnik to ktoś, kto wie więcej, kto ma coś do powiedzenia, kogo się słucha, bo słuchać go warto.

Pamiętam sytuację sprzed lat, z moich czasów studenckich. W kręgu znajomych wybraliśmy się na rajd pieszy. Nasza drużyna liczyła ok. 10 osób. Wśród nich była dziewczyna, która mi się szczególnie podobała, lecz wówczas nawet nie była oficjalną sympatią. (Dziś jest moja

żoną, a ja jej szczęśliwym mężem). Ja stałem na czele drużyny. Trasa prowadziła przez Kamionna, gdzie znajduje się piękny kościółek gotycki. Nie dość, że przed rajdem - jak nigdy - całą trasę przestudiowałem wzdłuż i wszerz, by być bezbłędnym i wszystkowiedzącym kierownikiem, to jeszcze postanowiłem być wspaniałym przewodnikiem po kościele. Mimo że od dawna interesowałem się historią sztuki, a architekturą w szczególności, postanowiłem się specjalnie przygotować. Przestudiowałem wszystkie dostępne mi źródła, porobiłem notatki, wyuczyłem się na pamięć szczegółów i dat. Mogę być przewodnikiem, mam czym zainteresować, ba, zaimponować. Gdy doszliśmy do miejsca, wszyscy byli zmęczeni drogą i upałem, i nie bardzo mieli ochotę na wysłuchiwanie kwiecistych przemówień. Co gorsze, o zgrozo, kościół okazał się zamknięty i niedostępny do zwiedzenia. Tego nie przewidziałem - następnym razem zawnoczę do proboszcza i dogadam sprawę... Jednak mimo splotu fatalnych okoliczności parę zdań (od niechęci) udało mi się powiedzieć i (odnotowałem z radością) zostało to zauważone przez właściwą osobę. Warto było, mimo wszystko, się wysilić i przygotować dla tego jednego błysku w jej oku. Przywołałem te wspomnienia, by pokazać, ile wysiłku ze względu na kochaną kobietę jest w stanie włożyć mężczyzna w to, by zostać przewodnikiem. Szkoda byłoby w życiu marnować te potencjalne, drzemiące w mężczyźnie siły i możliwości.

2. Ważna mobilizacja

Gdy jakaś rola, funkcja czy stanowisko jest bardzo atrakcyjne dla mężczyzny, nie ma dla niego barier nie do pokonania. Gotów jest ciężko pracować, uczyć się, dokształcać. Może wytrwać wiele godzin dziennie w ciężkiej pracy, w wielkim reżymie, rezygnując ze wszystkiego, co stoi na przeszkodzie upragnionej karierze. Nawet typ z usposobienia egoistyczny i leniwy może podjąć wielki trud, np. codziennych, bez względu na pogodę, porannych biegów tylko po to, by schudnąć, by lepiej się prezentować w kampanii wyborczej...

Przykładów tak wielkiej mobilizacji mężczyzny, by osiągnąć upragniony cel, każdy, nawet średnio baczny obserwator codzienności, mógłby wskazać wiele. Problem w tym, by na nowo ukazać mężczyznom, że są stworzeni do roli przewodnika w ogóle, a przewodnika w wierze w szczególności. Jeżeli mężczyzna odnajdzie się w tej roli, a dodatkowo zobaczy, że imponuje tym ukochanej kobiecie, żadna siła nie przeszkodzi mu w tym, by ciągle wzrastać i dorastać do najtrudniejszych nawet życiowych wyzwań.

Jak szczęśliwe są kobiety mające takich mężów. A jednocześnie jak wiele kobiet traci szansę na to, niejako na własne życzenie. Zwalniają swych mężów z roli przewodnika, chcąc same zachłannie pełnić funkcje, w których mężczyźni po prostu mogliby być lepsi - bo są do nich stworzeni, przeznaczeni i odpowiednio wyposażeni przez Boga samego.

3. Religijność mężczyzny

Prawdziwa, głęboka i mądra religijność mężczyzny jest najlepszym zabezpieczeniem właściwego rozwoju religijności całej rodziny. Dojrzała religijność męża jako głowy domu zabezpiecza zarówno dzieci, jak i samą żonę przed wypaczeniami wiary w kierunku różnych wierzeń, przesądów, bożków czy nawet sekt. Te ostatnie najłatwiej zbierają swoje żniwo tam, gdzie mąż i ojciec nie jest dojrzałym, odpowiedzialnym chrześcijaninem.

W dzisiejszym świecie istnieje cała masa z pozoru niewinnych zagrożeń, na które znacznie bardziej od mężczyzn narażone są dzieci i kobiety. Wynika to z ich sposobu reagowania, bardziej emocjonalnego, przez który łatwiej je zwieść. Znam przypadek wykształconej i całkiem elokwentnej kobiety, która zaczęła czytać horoskopy dla zabawy i doszła do etapu, że nie zaplanuje niczego w życiu bez wcześniejszego sprawdzenia w horoskopie. Zresztą we

wrózby i inne *czary-mary* najczęściej wierzą poważne skądinąd kobiety. Niedawno opowiadała mi pewna pani, jakie piorunujące wrażenie zrobiła na niej jako dziewczynce cyganka, która jej „wszystko” wywróżyła. Nawet jej powiedziała, że jej imię kończy się na literę „a”. Dopiero po latach pani ta zorientowała się, że wszystkie imiona kobiet polskich kończą się na tę literę.

ROZDZIAŁ 14 **Królewicz z bajki**

Dwunasty postulat: żony - módlcie się nieustannie i wytrwale w intencji mężów, narzeczonych, a nawet tych przyszłych mężów jeszcze dziś nie znanych.

Zadziwiająco, jak wiele dziewcząt bezproduktywnie marzy o królewiczu, a jak mało zakasuje rękawy i pracuje nad sobą, by być dla niego dobrą partią. Wydaje się, że jeszcze mniej sięga do nadzwyczajnych, nadprzyrodzonych środków, by osiągnąć upragniony życiowo cel. Myślę o modlitwie.

Niektóre dziewczyny całowały co prawda w dzieciństwie ukradkiem żaby, ale żadna nie okazała się zaklętym królewiczem. Teraz, jako panienki, nie podejmują zaś żadnych kroków, by swą szansę na spotkanie królewicza zwiększyć. To tak, jak w tym kawale, w którym Icek modlił się codziennie do Boga, bo chciał wygrać milion złotych w totolotka. Wreszcie Bóg się zdenerwował i mówi: „Icek, ty daj mi szansę i choć raz wypełnij kupon”.

Niestety, dzisiejsze nastolatki, otumanione współczesną kulturą, myślą, że zdobycie królewicza zależy od tego, jak się ubiorą. (Choć czasem bardziej by pasowało określenie: jak się rozbiorą.) Znaczna część dziewcząt troszczy się ogromnie o kształty i wymiary swego ciała. Jednym sen z powiek spędza troska o to, że mają za mały biust, innym, że za duży. Wiele dziewczyn, porównując się z ideałem - lalką Barbie - twierdzi, że są za grube i odchudzają się, nieraz z wielką szkodą dla zdrowia. Trudno mieć nawet pretensje do naiwnych panien, lecz niczym nie da się usprawiedliwić dorosłych lansujących takie idiotyczne wzorce.

Drogie dziewczyny, spróbujcie uwierzyć, że co prawda byle jakiego chłopaka można złapać na byle co, jednak prawdziwi królewicze, którzy chodzą po świecie, mają znacznie wyższe wymagania. By zwiększyć szansę na spotkanie królewicza, należy bywać tam, gdzie oni bywają. Można wprawdzie czasem spotkać prawdziwego królewicza pod budką z piwem (bo akurat tamtędy przechodził), bądź wśród narkomanów (bo wszedł tam, by kogoś wyciągnąć), ale radzę na to nie liczyć. Prawdopodobieństwo jest zbyt małe.

Dziewczyny, szukajcie sobie towarzystwa w kręgach ludzi dobrych, myślących, pomagających innym, skupionych wokół pięknych i wielkich idei. Lecz przede wszystkim, chcąc spotkać królewicza, musicie zainwestować w siebie. Stać się pięknymi duchowo i dobrymi, zdolnymi do ofiarności i miłości, tak, by przechodzący obok królewicz, jak porażony padł do stóp i poprosił o rękę.

1. Marzenia się spełniają

Dziewczyna potrafi modlić się o zdrowie dla siebie i bliskich, o zdanie egzaminu, nawet o dostanie w prezencie wymarzonego ciucha. Czemu nie wpada na pomysł, by modlić się cierpliwie i wytrwale o swojego przyszłego męża? Przecież on najprawdopodobniej gdzieś realnie jest, gdzieś żyje, chodzi po ziemi. Zagrożają mu najróżniejsze niebezpieczeństwa. Może się w życiu pogubić i przestać być godnym marzeń królewiczem.

Kiedyś do poradni rodzinnej przysła staruszka. Przyniosła różne papierzyska po śmierci małżonka: może się przydadzą. Mąż w ciężkich czasach powojennych bronił godności człowieka, m.in. przeciwstawiał się zabijaniu dzieci poczętych w łonach matek. Wśród papierów znalazłem maszynopis. Kilkadziesiąt stron zapisanych na papierze przebitkowym, zatytułowanych „Pamiętnik narzeczonego”. Mam ciągle wyrzuty sumienia, że nie opublikowałem tego wzruszającego tekstu. Pamiętnik zapisany był bardzo prostym językiem przez młodego chłopaka. Przez całą wojnę marzył on, że jak ten koszmar się skończy, założy wspaniałą rodzinę, wychowa gromadkę dzieci. Marzenia przełożył na czyn. Codziennie wytrwale modlił się o świętą narzeczoną. Los jego potoczył się tak, że po wojnie zakochał się w pięknej dziewczynie. W trakcie znajomości okazało się, że z niejednego pieca chleb jadła i jest całkowicie pogubiona moralnie. Pod wpływem narzeczonego przemieniła się, zerwała z dotychczasowym życiem, zbliżyła się do Kościoła i Boga, i została świętą żoną. Wytrwała modlitwa chłopaka została wysłuchana, choć droga narzeczonej do świętości była dość karkołomna. (Nasuwa się na myśl dojście do świętości wielkiej grzesznicy Marii Magdaleny). Wszystko wygląda na historię nieprawdopodobną, lecz pamiętajmy, że u Boga nie ma nic niemożliwego.

2. Po ludzku niemożliwe

Wejźmy na teren małżeństwa. Tam często niestety dzieją się rzeczy złe, których po ludzku - wydaje się - nie da się naprawić. Udręczone żony szukają pomocy. Przychodzą do poradni rodzinnej (zaznaczmy: przy Kościele katolickim), by ratować małżeństwo. Otrzymują najróżniejsze rady, które mogą pomóc w złagodzeniu sytuacji, w rozpoczęciu procesu zdrowienia rodziny. Zadziwiający jest fakt, że te wierzące kobiety, zapytane wprost, czy modlą się w intencji męża, bardzo często wydają się być zaskoczone. Niektóre, którym wydawało się, iż wyczerpały wszystkie możliwości ratowania rodziny, nie wpadły nawet na pomysł, by modlić się w intencji męża. Owszem, korzystały z usług wróżki, różnych hochsztaplerów o cudotwórczych właściwościach, ale żeby się modlić? Tymczasem cierpliwa modlitwa naprawdę czyni cuda.

Niestety, niektóre żony, które - jak im się wydawało - przyszły, by ratować małżeństwo, były wręcz oburzone: *Co, ja mam się modlić za tego drania? Tego by jeszcze brakowało!* Nie mam najmniejszej wątpliwości, że te kobiety przychodzą do poradni, by się lepiej poczuć, by się utwierdzić w przekonaniu, że są świętymi męczennicami i że wszystkiemu winien jest mąż. Chcą zagłuszyć wyrzuty sumienia, że dom stał się piekłem za ich cichym przyzwoleniem. Nie zrobiły bowiem wszystkiego, by do tego nie dopuścić. Nie wykorzystały swych kobiecych możliwości.

Dla tych kobiet przekonanie się do modlitwy za męża wymaga zmiany wewnętrznego nastawienia, odejścia z pozycji zaciętrzewienia i przejścia na pozycję życzliwości, troski, miłości. Już tu dokonuje się pierwszy cud przemiany serca. Szczere wypowiedzenie słów: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”, może być bazą dla odbudowy nawet najbardziej zrujnowanego małżeństwa. Jeżeli ta odbudowa przebiegać będzie w duchu miłości chrześcijańskiej, w atmosferze modlitwy, to naprawdę mogą zdarzyć się cuda. Mogę zaświadczyć, że wielokrotnie widziałem cudowne powstanie i zdrowienie osób i całych rodzin z sytuacji, po ludzku patrząc, beznadziejnych.

By na koniec zarazież optymizmem osoby zniechęcone i załamane, przywołajmy przypowieść o synu marnotrawnym. Nie ma takiej sytuacji w życiu, by nie można było wrócić do Ojca. Trzeba tylko jak syn marnotrawny wyznać: *Ojcze zgrzeszyłem, żałować win, a wówczas wszystko stanie się możliwe.*

ROZDZIAŁ 15

Trud się oplaca

Podsumowanie: żony - dowartościowujcie swych mężów, a będą coraz bardziej wartościowi.

Docenienie mężczyzny przez kobietę daje najsilniejszą z ziemskich motywacji do jego dalszego wzrostu. Dlatego powinno być ono powszechne w naszych rodzinach.

Wszystko, co zostało zapisane powyżej i rozwinięte w 12 postulatach, było wezwaniem kobiety do troski o rozwój mężczyzny, do mobilizowania i towarzyszenia w tym rozwoju. Są trzy źródła wzrostu człowieka: wychowanie, samowychowanie i łaska. Wszystkie trzy mogą być niezwykle skuteczne w rękach kobiety.

1. Wychowanie

Kobiety są urodzonymi wychowawczyniami. Posiadają, w stopniu znacznie wyższym od mężczyzn, umiejętność wczuwania się w sprawy drugiego człowieka, czyli empatii. Przez całe życie mają one - jako matki, przedszkolanki, nauczycielki, ale też jako siostry, koleżanki, sympatie, narzeczone, żony - ogromny wpływ na mężczyzn. Jeśli ten wpływ będzie dobry i budujący, wszyscy na tym skorzystają.

2. Samowychowanie

Co prawda nie da się nikogo wyręczyć w pracy samowychowawczej, lecz i tu kobieta może ogromnie pomóc mężczyźnie. Najważniejszym elementem potrzebnym w samowychowaniu jest dostatecznie silna motywacja. Z wartości ziemskich właśnie kobieta może być dla mężczyzny wartością najwyższą, najbardziej upragnioną, godną wysiłku, może nawet poświęcenia życia. I nic na to my, mężczyźni, poradzić nie możemy. Tak zostaliśmy stworzeni, że zależy nam na płci pięknej. Obyście, panie, umiały wykorzystać swą moc do pomocy we wznoszeniu się przez nas ku szczytom naszych możliwości.

3. Łaska

Tak się składa, że w naszej kulturze kobiety często są bardziej religijne. Złożyło się na to bardzo wiele powodów, m.in. miała na to wpływ komunistyczna propaganda, głosząca sprzeczność rozumu i wiary. Mężczyźni, dla których tak ważny jest rozum, nierzadko ukrywali swą wiarę. Czasem robili to tak skutecznie, że ukryli ją przed... samym sobą i stali się niewierzącymi. Kobiecie łatwiej jest stać się „jako dziecko” wobec Boga. Jestem przekonany, że w wielu znanych mi przypadkach to właśnie żony cierpliwą i wytrwałą modlitwą wyprosiły łaskę nawrócenia i duchowego wzrostu dla swych mężów. Przypomina się również wieloletnia modlitwa św. Moniki o nawrócenie jej syna Augustyna - późniejszego wielkiego świętego i Ojca Kościoła.

4. Optymistyczne zakończenie

Właściwe wykorzystanie przez kobietę jej możliwości wychowawczych, motywowanie mężczyzny do samowychowania i sięgania do łaski nadprzyrodzonej musi zaowocować jego rozwojem. I tu następuje kluczowy moment. Jeżeli kobieta dostrzeże ten wzrost, powinna o tym powiedzieć mężczyźnie. On musi znaleźć podziw w jej oczach za to, że oto stał się bardziej wartościowym człowiekiem. Jeżeli tak będzie, nic nie powstrzyma go przed dalszym rozwojem, choćby dlatego, by ukochana zobaczyła, na co naprawdę go stać.

MAŁŻEŃSTWO

PROBLEM CZY SZANSA, PYTANIA I ODPOWIEDZI

Autor Catherine Johnston, Daniel Kendall SJ, Rebecca Nappi
Wydawnictwo WAM

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Rozdział I CECHY MAŁŻEŃSTWA KATOLICKIEGO

1. Związek katolicki

1. Co to jest „małżeństwo katolickie”?
2. Czym różni się małżeństwo katolickie od niekatolickiego?
3. Jakie kryteria pozwalają uznać małżeństwo katolickie za „dobre”?
4. Czy istnieje jakaś różnica pomiędzy „dobrym” a „idealnym” małżeństwem katolickim?
5. Jakie normy dotyczące cech dobrego małżeństwa katolickiego zostały przyjęte w niniejszym poradniku?
6. Jakie świadectwo może dawać małżeństwo katolickie w kontaktach z przyjaciółmi i sąsiadami - niekatolikami?

2. Z nauczania Kościoła

7. Dlaczego dla określenia małżeństwa katolickiego Kościół używa słów: „przymierze” bądź „sakrament”?
8. Co wynika z powyższej definicji?
9. Czy powyższa definicja znajduje jakieś uzasadnienie w Piśmie Świętym?
10. Mój mąż nie jest katolikiem, ale ślub wzięliśmy w Kościele katolickim; czy nasz związek jest małżeństwem sakramentalnym?
11. Zgodnie z nauczaniem II Soboru Watykańskiego rodzina to „domowy Kościół”. Co to znaczy?
12. W jakiej relacji pozostaje rodzina - Kościół domowy - do Kościoła powszechnego?
13. Czy Kościół uaktualnia swoją naukę na temat małżeństwa?
14. Istnieją rozmaite modele Kościoła - czy w przypadku małżeństwa jest podobnie? Czy można wybierać spośród wielu wzorców? Jakie przykłady mogłyby to zilustrować?
15. Dlaczego Kościół sprzeciwia się małżeństwom zawieranim w obrębie tej samej płci?
16. Czy Kościół hołduje jakimś tabu w kwestii wyrażania seksualności przez małżonków?

3. Przykłady biblijne

17. Jakich przykładów dobrych małżeństw dostarcza Pismo Święte?
18. Jakich przykładów złego małżeństwa dostarcza Pismo Święte?
19. Jak Biblia odnosi się do kwestii rozwodów?
20. W jaki sposób można wytłumaczyć te wersety Pisma Świętego, które zdają się forsować niższość kobiet, na przykład: „żony niechaj będą poddane swym mężom”?
21. Jak wykorzystać Pismo Święte do wzbogacenia własnego małżeństwa?

Rozdział II WIERNOŚĆ PRZYSIĘDZE MAŁŻEŃSKIEJ

1. Etapy pożycia małżeńskiego

1. Socjologowie i psychologowie twierdzą, że aby osiągnąć pełną dojrzałość, człowiek z wiekiem musi przechodzić kolejne etapy rozwoju. Czy małżeństwo także dojrzewa etapami?

2. Czym charakteryzują się poszczególne etapy życia małżeńskiego?
3. Czy w małżeństwie zdarzają się momenty szczególnie trudne, stanowiące swoiste „rozdroża”?
4. Dlaczego wiek średni to czas szczególnej „wrażliwości” związku małżeńskiego?
5. Niektórzy sądzą, że oczekiwanie, iż małżeństwo będzie trwać przez całe życie, jest czymś zupełnie nierealnym, gdyż żyjemy coraz dłużej. Czy małżeństwa zawierane z kolejnymi partnerami na różnych etapach życia nie są w dzisiejszych czasach bardziej realistyczną propozycją?
6. Nasze małżeństwo przechodzi właśnie trudne chwile. Jak podtrzymać nadzieję, że nadejdą lepsze dni?
7. Podczas nauk przedmałżeńskich dowiedzieliśmy się, że pięć kwestii najważniejszych dla narzeczonych i młodych małżonków to: pieniądze, seks, dzieci, teściowie i sposoby porozumiewania się. Czy również na dalszych etapach wspólnego życia są one najważniejsze?

2. Pieniądze, seks i dzieci

8. Moja żona chce wrócić do pracy po urodzeniu dziecka, głównie po to, by zapewnić nam dodatkowy dochód, ja natomiast uważam, że przez pierwsze lata życia dziecka powinna zostać w domu. Jak rozwiązać ten problem?
9. Mojego męża już drugi raz w ciągu pięciu lat wyrzucono z pracy. Jestem przekonana, że nie bardzo się stara znaleźć nową pracę. Co mam zrobić?
10. Mojej żonie zaproponowano dobrze płatną posadę w innej miejscowości. Z całej naszej rodziny tylko ona dobrze wyjdzie na tej zamianie. Czy to bardzo egoistyczne ze strony dzieci i mojej podawać w wątpliwość sens tego posunięcia?
11. Jedna z moich przyjaciółek zawsze powtarzała, że w jej małżeństwie wszystko znacznie by się poprawiło, gdyby jej mąż odnosił większe sukcesy w pracy. W końcu rzeczywiście odniósł spory sukces, ale żona nadal narzekała na ich związek. O co jej więc tak naprawdę chodziło?
12. Żona chce przeznaczać część naszego dochodu na potrzeby Kościoła, nie bierze jednak pod uwagę, że ledwo udaje nam się zapłacić wszystkie miesięczne rachunki. Czy zobowiązania wobec własnej rodziny nie są najważniejsze?
13. Pod względem finansowym wiedzie nam się lepiej niż rodzinie mojej żony, dlatego też jej rodzeństwo często chce od nas pożyczać pieniądze. Zdaniem żony naszym obowiązkiem jest udzielanie pożyczek, skoro nas na to stać. Ja jednak wychowałem się w rodzinie, w której każdy sam odpowiadał za swoje sprawy finansowe. Jak powinniśmy postępować w tej kwestii?
14. Czytając w czasopiśmie, że „normalne” pary utrzymują stosunki seksualne przynajmniej dwa razy w tygodniu, oboje z mężem czujemy się w jakiś sposób gorsi. My współżyjemy o wiele rzadziej — czy jest to normalne?
15. Dzieci są jednym z najcenniejszych darów w małżeństwie katolickim. Dlaczego zarazem stanowią dlań największe wyzwanie?

3. Teściowie

16. Pochodzimy z całkowicie odmiennych rodzin. Rodzina męża to ludzie z dystansem i arcydobrze wychowani, członkowie mojej rodziny są głośni, szczerzy i uczuciowi. Lubimy nawzajem swoje rodziny, ale — we dwoje, razem - nie przepadamy za spędzaniem z nimi zbyt długiego czasu. Jak zatem postępować?
17. Mój mąż pochodzi z rodziny robotniczej, ja natomiast - z zamożnej inteligencji. Udajemy, że różnice klasowe nie mają dla nas żadnego znaczenia, ale tak nie jest; zwłaszcza gdy spotykamy się w szerszym gronie rodzinnym. Mam wyrzuty sumienia - czy słusznie?
18. Mąż chce, aby jego niedawno owdowiała matka zamieszkała razem z nami.

Sprzeciwiam się temu pomysłowi. Czy nie przekraczam tym samym czwartego przykazania?

19. Moja żona i jej rodzeństwo podejmują właśnie ważne decyzje dotyczące ich starszych, schorowanych rodziców. W jaki sposób mogę jej najlepiej pomóc w tych trudnych chwilach?

4. Komunikacja małżeńska

20. Dlaczego małżonkowie niejednokrotnie nie mogą się zdecydować na szczerą rozmowę o stanie swojego małżeństwa?

21. Dlaczego małżonkowie niechętnie rozmawiają o swoim małżeństwie z innymi?

22. Dawniej co rano przez kwadrans piliśmy z mężem kawę. Potem zdecydowaliśmy się uprawiać w tym czasie gimnastykę. Wydaje mi się, że nie jesteśmy już sobie tak bliscy jak niegdyś - dlaczego?

23. Gdy jestem wściekły - wrzeszczę. Moja żona natomiast w analogicznej sytuacji dąsa się i nie odzywa ani słowem. Jak we właściwy sposób wyrazić gniew?

24. Martwi mnie stan ducha mojego męża: przestał chodzić ze mną do kościoła, a gdy tylko poruszę tę kwestię, wychodzi z pokoju.

25. Ciągłe kłócimy się o to, do kogo należą różne obowiązki domowe. Jak rozwiązać ten problem?

26. Są w naszym małżeństwie takie dni, kiedy nie rozmawiamy ze sobą. Nie gniewamy się wówczas na siebie -po prostu milczymy. Czy to normalne?

27. Uwielbiam, gdy mój mąż wyjeżdża co roku na kilka dni. Lubię zwłaszcza panujący wówczas w domu spokój. Czy powinnam mieć wyrzuty sumienia?

5. Niewierność

28. Mówi się, że istnieją pewne ewidentne oznaki niewierności, które współmałżonkowie mogą wcześniej wykryć, jeśli tylko wiedzą, czego wypatrywać. Jakie to znaki?

29. W ubiegłym roku przeżyłam krótki romans. Mąż mówi, że mi wybaczył, ale ja sama nie potrafię sobie wybaczyć. Co mam zrobić?

30. Czy związek małżeński może naprawdę odrodzić się po zdradzie?

6. Choroba

31. Codziennie ćwiczę i zdrowo się odżywiam, mój mąż natomiast jest gnuśnym obżartuchem. Czy wierność przysiędze małżeńskiej naprawdę nakazuje wspierać w chorobie kogoś, kto przez własne złe nawyki sam ją na siebie ściągnął?

32. Gdy moja żona przeziębili się albo złapie grypę, ja - zamiast zareagować współczuciem i troską - czuję wściekłość. Jak to zmienić?

33. U mojego męża właśnie wykryto przewlekłą chorobę. Jest taki młody! Nie wiem, czy zdołam wytrwać w takim związku przez dwadzieścia czy trzydzieści lat. Co robić?

34. Moja żona jest nałogową palaczką. Na wszelkie możliwe sposoby próbowałem zachęcać ją do rzucenia palenia, ale bezskutecznie. Może gdy zagrozę, że ją zostawię, przestanie palić?

Rozdział III DZIECI - DOBRODZIEJSTWA I WYZWANIA

1. Budowanie rodziny

1. Jak najwłaściwiej zaplanować czas między narodzinami poszczególnych dzieci?

2. Adoptowaliśmy nasze dzieci. W związku z tym ludzie często zadają nam niestosowne pytania. Mój mąż zwykle na nie odpowiada, ja natomiast ograniczam się do stwierdzenia, że nasze sprawy rodzinne to nie ich interes. Czy istnieje jakiś sposób na poradzenie sobie z ludzką ciekawością?

3. Niedawno ożeniłem się ze wspaniałą wdową - matką trójki dzieci. W jaki sposób mam odegrać znaczącą rolę w ich życiu?

2. Dostosowanie do nowej roli

4. Ludzie mówią nam, że wraz z urodzeniem dziecka nasze życie małżeńskie zmieni się radykalnie. Jakich zmian mamy oczekiwać?
5. Czy gdy się już ma dzieci, zachodzi duża zmiana w życiu seksualnym?
6. W jaki sposób zachować w małżeństwie romantyzm i radość, zaspokajając nieustanne potrzeby małego dziecka?
7. Jaki rodzaj stresu wnoszą w małżeństwo małe dzieci?
8. Rok temu nasz synek zginął w wypadku samochodowym. Znajomi ostrzegają nas, że wiele małżeństw rozpada się po śmierci dziecka. Jeśli to prawda, co mamy robić, by temu zapobiec?

3. Różne style rodzicielstwa

9. Jaki wpływ na nasze rodzicielstwo ma nasze własne dzieciństwo?
10. Wydawało mi się, że mój mąż będzie zachwycony ojcostwem, tymczasem on często nie wie, jak się zajmować naszym małym synkiem. Czy rodzicielstwo nie jest rzeczą naturalną?
11. Maluch mojej przyjaciółki sypia w jednym łóżku z rodzicami. Mojemu mężowi się to podoba, a mnie nie. Jak zdecydować, co dla dziecka najlepsze?
12. Mój mąż był w dzieciństwie bity i uważa to za dopuszczalną formę dyscyplinowania. Ja zdecydowanie się z tym nie zgadzam. Jak możemy skutecznie wychowywać nasze dzieci, skoro różnimy się w poglądach na kwestię dyscypliny?
13. Mój mąż uważa, że telewizja przekazuje zbyt wiele treści niezgodnych z nauczaniem Kościoła katolickiego. Mnie natomiast wydaje się, że nasze dzieci powinny oglądać telewizję, jeśli mają rozumieć kulturę masową, która stanowi przedmiot rozmów ich rówieśników. Utknęliśmy w martwym punkcie.

4. Dalsza rodzina

14. Moi rodzice są rozwiedzeni i nie rozmawiają ze sobą. Chcielibyśmy, aby oboje byli obecni w życiu naszych dzieci. Jak zdecydować, kogo zapraszać na urodziny dzieci i inne rodzinne uroczystości?
15. Wuj mojej żony wykorzystywał ją seksualnie, gdy była dzieckiem. Żona twierdzi, że mu przebaczyła i dla spokoju w rodzinie musimy go tolerować. Czy mamy zapraszać takiego człowieka do naszego domu?
16. Moja teściowa wypowiada krytyczne uwagi na temat naszych nastoletnich dzieci oraz sposobu, w jaki je wychowujemy. Mój mąż nigdy nie komentuje jej uwag. Czy powinnam stanowczo zareagować?
17. Mój mąż w dzieciństwie co roku spędzał Boże Narodzenie na nartach, ja natomiast przyzwyczajona jestem do licznych zebrań rodzinnych, jakie odbywały się w naszym domu. W jaki sposób mamy wytworzyć dla własnych dzieci tradycję, która wszystkich zadowoli?
18. Moja żona od małości uczestniczyła wraz z rodzicami w czuwaniach przy zmarłych i pogrzebach, mnie zaś chroniono przed takimi doświadczeniami aż do czasu, gdy poszedłem do liceum. Oboje uważamy sposób postępowania naszych rodziców za słuszny, stąd sprzeczymy się optymalny wiek, w którym nasze dzieci mogłyby zacząć uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych. Jak mamy postąpić?

5. Dzielenie się wiarą

19. Czy Kościół określa jakieś kryteria, kto może zostać ojcem chrzestnym czy świadkiem bierzmowania?
20. Prosimy wskazać nam wersety Pisma Świętego, które dawałyby wskazówki co do sposobu dzielenia się wiarą z naszymi dziećmi.
21. Chodziłam do katolickiej szkoły i bardzo mi się tam podobało. Mój mąż nie zgadza

- się na zapisanie naszego syna do szkoły tego typu. Czy Kościół zachęca rodziców do posyłania dzieci do szkół katolickich?
22. Czy może istnieć jakaś wspólna duchowość dla osób wywodzących się z odmiennych religii?
 23. Moja żona jest agnostyczką, ja jednak wychowuję nasze dzieci w wierze Kościoła katolickiego. Dzieci pytają, dlaczego nie mogą zostać w domu z matką, zamiast iść na Mszę. Co mam im odpowiedzieć?
 24. Nasze nastoletnie dzieci odmawiają chodzenia z nami do kościoła. Co niedzielę toczymy o to wojnę. Czy powinniśmy nalegać, by chodziły z nami na Mszę?
 25. Nasza córka spotyka się z chłopakiem, niekatolikiem, który jej mówi, że nie jest „zbawiona”. Czy powinniśmy zachęcać ją do zerwania z nim?
 26. Jak mam wytłumaczyć moim córkom, że w Kościele katolickim nie mają szans równych mężczyznom?

Rozdział IV DOJRZEWANIE MAŁŻEŃSTWA

1. Dojrzewanie duchowości

1. W jaki sposób zaangażowanie w działalność na rzecz potrzebujących spoza najbliższej rodziny może umocnić małżeństwo?
2. Czy z czasem pojawia się w małżeństwie wspólna duchowość?
3. W naszym małżeństwie brakuje duchowej synchronizacji. Kiedy ja wykazuję się gorliwością, mąż wydaje się obojętny, i na odwrót. Po wielu wspólnych latach uznaliśmy to za normalne, ale czy tak jest rzeczywiście?
4. Wkrótce będziemy obchodzić dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Pragniemy odnowić naszą przysięgę małżeńską podczas uroczystej ceremonii w kościele, nie chcielibyśmy jednak zwykłej „powtórki ze ślubu”. Jak to zrobić?

2. Zwodniczy urok rozwodu

5. Badania wykazują, że wiele osób już pięć lat po rozwodzie wcale nie czuje się szczęśliwszymi niż w małżeństwie. A jednak rozwód czasami wydaje się najlepszym rozwiązaniem dla rozpadającego się małżeństwa. Jak to jest?
6. Małżeństwo mojej córki przechodzi trudny okres - młodzi zastanawiają się nad rozwodem. My z mężem również doświadczyliśmy trudnych chwil na początku naszego małżeństwa. Czy powinnam córce o tym opowiedzieć?

3. Orzeczenie nieważności związku małżeńskiego

7. Czym się różni orzeczenie nieważności małżeństwa od rozwodu?
8. Nasi przyjaciele uzyskali orzeczenie nieważności małżeństwa i teraz inni nasi znajomi, którzy nie są katolikami, mówią, że dzieci pochodzące z tego związku są nieślubne. Jak w prosty sposób wytłumaczyć, że tak nie jest?

4. Starość i kres życia

9. Stereotypowym stwierdzeniem, padającym niemal w każdym filmie o miłości, jest deklaracja, że dwoje ludzi chciałoby „razem się zestarzeć”. Czy istnieją jakieś rzeczywiste tego zalety?
10. Słyszałem, że dorosłe dzieci nie powinny zbyt ingerować w sposób radzenia sobie ich rodziców z problemami starości. Dlaczego?
11. Mój mąż zmarł pół roku temu. Jestem zdruzgotana. Jedyną rzeczą, która trzyma mnie przy życiu, jest nadzieja, że spotkam się z nim ponownie w przyszłym życiu. Czy tak się rzeczywiście stanie?

5. Przekazywanie doświadczeń

12. Jesteśmy małżeństwem z dwudziestopięcioletnim stażem. Niedawno przyjaciele poprosili nas o pomoc w prowadzeniu nauk przedmałżeńskich. Cienimy sobie sobotnio--niedzielny wypoczynek, ale jednocześnie coś nas popycha ku spełnieniu tej prośby. Jak powinniśmy postąpić?

13. Jesteśmy małżeństwem od czterdziestu pięciu lat. W jaki sposób moglibyśmy podzielić się swoim doświadczeniem z innymi?

PODZIĘKOWANIA PRZYPISY

WSTĘP

Gdy w roku 2003 ojciec Daniel Kendall SJ i Rebecca Nappi ukończyli pierwszą wspólną książkę zatytułowaną *101 Questions and Answers on Catholic Married Life (101 pytań i odpowiedzi na temat przygotowania do małżeństwa katolickiego)* okazało się, że dysponują ogromną ilością materiału, który nie mógł zostać w niej zamieszczony, poruszał bowiem problemy pojawiające się w małżeństwie, w tym dotyczące jego rozwoju i dojrzewania. I tak oto zrodził się pomysł napisania niniejszej książki. Autorzy zdają sobie sprawę, iż ogromny wpływ na związek małżeński i na kształtowanie się relacji między małżonkami ma przyjście na świat dzieci. Nie dysponując doświadczeniem osobistym (ojciec Dan, rzecz jasna, dzieci nie ma, Becky zaś i jej mąż Tony nie mogli ich mieć), zaprosili do współpracy pisarkę Cathy Johnston, mężatkę z dwudziestopięcioletnim stażem i mamę jedenastoletniego Alexa.

Celem niniejszej pracy jest ułatwienie porozumiewania się małżonkom - ze sobą nawzajem i z innymi małżeństwami. Podczas zbierania materiału do książki odkryliśmy, iż nie jest łatwo mówić o własnym małżeństwie. Kilka par przyznało, że czuje się niezręcznie, dzieląc się opowieściami ze swego życia małżeńskiego, ponieważ doświadczyło w nim nie tylko wielu wzlotów, ale i upadków, i z pewnością nie było to - ich zdaniem - życie idealne ani prawidłowe. Jednakże każdy związek małżeński jest jedyny w swoim rodzaju, gdyż tworzą go dwie jedyne w swoim rodzaju osobowości.

Opracowując pytania i odpowiedzi na temat życia w małżeństwie katolickim, trójka autorów uzyskała nowe spojrzenie na wiele zagadnień dotyczących tego problemu.

Przedstawiona przez Sobór Watykański II (1962-1965) definicja rodziny jako „domowego Kościoła” pomogła ojcu Danowi rozmawiać z małżonkami na temat świętego i wspólnotowego charakteru małżeństwa. Rebecca umocniła się w przekonaniu, że w życiu każdej pary zdarzają się okresy „pustyni” - gdy małżonkowie czują się bardzo od siebie odlegli, i chwile podobne „oazom”

- gdy ponownie stają się sobie bliscy. Czas „pustyni” może się jednak rozciągać na lata.

Catherine przekonała się, że oczekiwanie, iż wszystkie sprawy w małżeństwie perfekcyjnie ułożą się w piękną mozaikę, jest złudzeniem - niekiedy mozaika się rozsypuje... Małżonkowie mogą jednak pozbierać jej fragmenty i próbować ułożyć ją na nowo. Jest to proces trudny i mozolny, ale bardziej niż cokolwiek innego pozwala wzmocnić związek.

Wszyscy troje mamy nadzieję, że nasza książka pomoże czytelnikom spojrzeć na małżeństwo z perspektywy duszpasterskiej i w ten sposób je pojąć. Można wykorzystać ją również jako narzędzie interaktywne - warto się zastanowić: jak ja odpowiedziałbym na to pytanie? Jakie pytania sam bym zadał?

Mamy wreszcie nadzieję, że nasza praca upewni wszystkie pary małżeńskie oraz ich przyjaciół w przekonaniu, że ani kobieta, ani mężczyzna nie muszą borykać się ze swymi problemami małżeńskimi w samotności. Nasza wspólna katolicka spuścizna duchowa stanowi w tej kwestii źródło łaski i wsparcia. Oby niniejsza publikacja pomogła małżonkom zrozumieć, jak i gdzie z tego źródła korzystać.

Rozdział I

CECHY MAŁŻEŃSTWA KATOLICKIEGO

1. Związek katolicki

1. Co to jest „małżeństwo katolickie”?

Używając w niniejszej książce terminu „małżeństwo katolickie” mamy na myśli związek kobiety i mężczyzny, którzy realizują zobowiązanie podjęte na całe życie, by trwać we wzajemnej wierności. Jest to zobowiązanie powzięte w kontekście życia we wspólnocie chrześcijańskiej; ujmując rzecz dokładniej - dwoje ludzi prosi wspólnotę Kościoła katolickiego o wspieranie ich w ciągu całego wspólnego życia, zobowiązując się jednocześnie do pomagania innym członkom owej wspólnoty. Wspólnota reprezentująca określone wartości i normy tworzy klimat ich pożycia małżeńskiego.

2. Czym różni się małżeństwo katolickie od niekatolickiego?

Najkrótsza i najprostsza odpowiedź brzmi: „to całkiem inne wspólnoty”. Osoby pozostające w małżeństwach niekatolickich nie należą do tej samej wspólnoty wyznaniowej co katolicy. Jednak ta prosta odpowiedź nieco się komplikuje, gdy przyjrzymy się różnicom pomiędzy poszczególnymi wspólnotami. Na przykład te pozostające w głównym nurcie chrześcijaństwa, takie jak Kościół episkopalny, luteranie i prezbiterianie, są do siebie bardzo podobne. Natomiast wspólnoty niechrześcijańskie mogą się znacznie różnić, co może się uwidaczniać w ich definicji oraz sposobie przeżywania małżeństwa. Rola, jaką odgrywa wspólnota, zmienia się w zależności od sposobu zdefiniowania związku małżeńskiego.

3. Jakie kryteria pozwalają uznać małżeństwo katolickie za „dobre”?

Nie istnieją ściśle określone, naukowe metody, które pozwoliłyby stwierdzić, czy małżeństwo jest dobre, takie sobie czy kiepskie. Na przykład, Arystoteles opierał swe sądy na obserwacji najlepszych - nie złych czy najgorszych - przykładów dotyczących danego gatunku. Miarą jakości małżeństwa katolickiego jest skuteczność wcielania w życie słów przysięgi małżeńskiej. Oczywiście, związek małżeński może z czasem podlegać zmianom; małżeństwo, które dobrze rokowało, może stopniowo się rozpadać lub odwrotnie: burzliwy początek małżeństwa po latach wspólnego życia może się przerodzić w relację przepojoną prawdziwą miłością i bliskością. A ile małżeństw od pierwszej chwili było dobrych, a z czasem stało się jeszcze lepszymi...

4. Czy istnieje jakaś różnica pomiędzy „dobrym” a „idealnym” małżeństwem katolickim?

Nie ma na tym świecie małżeństw idealnych. Założenie, że taki związek jest w ogóle możliwy, równałoby się zaprzeczeniu, że rodzaj ludzki nieustannie pozostaje pod wpływem grzechu. Ludzie w dobrych związkach małżeńskich nie ignorują rzeczywistości grzechu, lecz starają się sobie z nią poradzić. Przyznając, że sami są dalecy od doskonałości, akceptują współmałżonka takiego, jakim jest. Zdają też sobie sprawę, że uświęcają swojego współmałżonka i sami zostają przezeń uświęceni (por. 1 Kor 7,12-16), a ponadto, pozostając członkami większej społeczności, muszą pamiętać o przyczynieniu się do dobra bliźnich poza najbliższej rodziny.

5. Jakie normy dotyczące cech dobrego małżeństwa katolickiego zostały przyjęte w niniejszym poradniku?

Dla naszych rozważań moglibyśmy przyjąć dowolny punkt wyjścia, postanowiliśmy jednak zacząć od nauczania św. Pawła, jako że jego powołaniem było uczynić Pismo Święte zrozumiałym dla środowisk nieżydowskich. Podczas swoich licznych podróży - zwłaszcza w czasie pobytu w Koryncie - spotykał on grupy ludzi różniących się pochodzeniem, religią i obyczajami. Korynt był wówczas cieszącym się złą sławą portem morskim, a pośród jego różnorodnej i podlegającej nieustannym przemianom populacji kwitły wszelkiego rodzaju nieprawości. Zadaniem św. Pawła było utworzenie w takich właśnie warunkach wspólnoty chrześcijańskiej.

Aby swoim poczynaniem dać podbudowę teologiczną, Apostoł Narodów posłużył się porównaniem Kościoła do Ciała Chrystusa (1 Kor 12, 27-31). Wskazywał, że aby ciało ludzkie dobrze funkcjonowało, wszystkie jego członki muszą współpracować ze sobą, każda zaś część ciała ma własną, ściśle określoną rolę do spełnienia: „Nie może więc oko powiedzieć ręce: nie jesteś mi potrzebna” (1 Kor 12, 21). Nie tylko więc wszystkie części ciała są jednakowo ważne, ale wszystkie pełnią swoiste funkcje. Porównując Kościół do Ciała Chrystusa, Św. Paweł wskazuje, że różni ludzie wnoszą do wspólnoty Kościoła różne dary. Być może nie wszystkie są równie wartościowe, ale powinny zostać spożytkowane ku wspólnemu dobru (por. 1 Kor 14). Bez względu jednak na dary, jakie dana osoba wnosi do wspólnoty - nawet jeśli są one bardzo cenne - musi ona cechować się miłością, w przeciwnym bowiem wypadku próżny będzie jej wysiłek (1 Kor 13, 1-3).

6. Jakie świadectwo może dawać małżeństwo katolickie w kontaktach z przyjaciółmi i sąsiadami - niekatolikami?

Święty Piotr w swoim Pierwszym Liście zachęca chrześcijan do stosownego życia wśród pogan i pozyskiwania ich dla wiary własnym przykładem (1 P 2, 12). Chrześcijanie nie powinni sądzić, że mogą się wynosić ponad prawo; wprost przeciwnie - winni być posłuszni każdej władzy, nawet niechrześcijańskiej (1 P 2, 13-14). Działa tu stara zasada, mówiąca, że przykład jest skuteczniejszy niż słowo (1 P 3, 1). Podobnie dziś - czy to w społeczeństwie zróżnicowanym, czy też w jednorodnym - katolicy zobowiązani są okazywać wierność swojemu powołaniu małżeńskiemu. Św. Piotr zachęca wszystkich chrześcijan do jednomyślności, współczucia, braterskiej miłości, miłosierdzia i pokory; na złośczenia zaś każdy chrześcijanin powinien odpowiadać błogosławieństwem (1 P 3, 9). To, co odnosi się do całej społeczności chrześcijan, ma zastosowanie również w odniesieniu do jej najmniejszej jednostki, czyli rodziny.

2. Z nauczania Kościoła

7. Dlaczego dla określenia małżeństwa katolickiego Kościół używa słów: „przymierze” bądź „sakrament”?

Do opisu małżeństwa używano wielu określeń; jeszcze do niedawna najczęściej spotykanym słowem był „kontrakt”. Niesie ono ze sobą wrażenie jakiegoś aktu prawnego, zawieranego zazwyczaj pomiędzy dwiema stronami. Często pada pytanie: „Czy strony dopełniły wszystkich warunków kontraktu?” - w tym kontekście strony mogą być całkowicie niesatysfakcjonowane sobą nawzajem, niemniej jednak obydwie starały się jak najdokładniej

wypełnić zawartą wcześniej umowę. Natomiast słowo „przymierze” kładzie szczególny nacisk na relację, która - ze względu na swe konotacje biblijne - wiąże się z obecnością Boga oraz większej wspólnoty. Współczesny kodeks prawa kanonicznego dobrze oddaje takie właśnie, nowe rozumienie małżeństwa: kodeks z roku 1917 używa określenia „kontrakt”, natomiast ten z roku 1983 mówi już o „przymierzu”.

Słowo „sakrament” ma znaczenie podobne do słowa „przymierze”. Znaczenie jego można różnie definiować - my przyjmujemy, że jest to oficjalny, publiczny akt zawarty we wspólnocie chrześcijan, który angażuje zarówno Boga, parę młodą, jak i całą wspólnotę. Młodzi publicznie deklarują wzajemną miłość, a rodzina i przyjaciele radośnie ów fakt świętują. Oczywiście sakrament nie kończy się na samej ceremonii zaślubin - trwa on przez całe życie małżonków; ślub jest jedynie wstępem do jego przeżywania. Przez całe wspólne życie mają oni oddziaływać nie tylko na siebie nawzajem, ale i na całą wspólnotę.

8. Co wynika z powyższej definicji?

Podczas ceremonii zaślubin para młoda składa przysięgę wzajemnej miłości wobec wspólnoty złożonej zazwyczaj z krewnych i przyjaciół. Są oni częścią społeczności wiernych, do której młodzi wchodzi jako mąż i żona. Właśnie z powodu zawarcia przez nich związku małżeńskiego ich stosunek do całej wspólnoty ulega zmianie. Z jednej strony, małżonkowie mogą przez resztę swojego życia oczekiwać od wspólnoty pomocy i wsparcia, z drugiej - sami mają taką pomoc ofiarować. Jest to wspólnota ludzi wierzących w Boga Ojca i Jezusa Chrystusa, we wzajemną miłość oraz w życie wieczne - te właśnie kryteria wywierają znaczący wpływ na życie małżonków. Jeśli bowiem, na przykład, nie wierzą oni w życie wieczne, ich system wartości będzie zupełnie inny niż w sytuacji, gdyby w nie wierzyli.

9. Czy powyższa definicja znajduje jakieś uzasadnienie w Piśmie Świętym?

Idea „przymierza” dominuje w całym Starym Testamencie. Opisano tam wiele przymierzy - przyglądając się im z perspektywy historycznej można zaobserwować stały rozwój i pogłębianie tegoż pojęcia. Najpełniej realizuje się ono jednak dopiero w Nowym Testamencie: w osobie Jezusa Chrystusa. Prześledźmy zatem pokrótce rozwój idei przymierza.

Przymierze to układ między dwoma stronami. W Piśmie Świętym stronami owymi są: Bóg i ludzie. Stary Testament od pierwszych niemal stron podaje przykłady przymierza - oto w Księdze Rodzaju Bóg składa Noemu obietnicę, że nigdy więcej nie ześle na ludzkość niszczących wód potopu (Rdz 9, 15), a nieco dalej w tej samej księdze Pan obiecuje Abrahamowi ziemię, liczne potomstwo oraz błogosławieństwo dla wszystkich ludów za sprawą jego potomków (Rdz 12, 7; 15, 5; 18, 17-18).

Najważniejszym jednakże przymierzem Starego Testamentu jest przymierze zawarte na górze Synaj (Wj 19, 5). Za pośrednictwem Mojżesza Bóg zapytał wówczas Izraelitów, czy pragną oni zostać Jego ludem oraz czy chcą, aby On był ich Bogiem. Odpowiedzieli na to gromkim „Tak!”, a Bóg postawił następujące warunki: po pierwsze, mają stanowić wspólnotę poświęconą Jego czci i służbie; po drugie, muszą podporządkować się Bożemu prawu; po trzecie, powinni być strażnikami Bożych obietnic.

Tak oto Stary Testament ukazuje Boga, który w zamian za dochowanie Mu wierności obiecuje zbawienie. Pozostałe księgi Starego Testamentu relacjonują dzieje dochowywania - bądź nie - przez lud Izraela wierności Bożym żądaniom, wyrażonym w przymierzu zawartym z Mojżeszem. Zazwyczaj podkreśla się w nich Bożą wierność obietnicom i brak wierności narodu wybranego, zwłaszcza w kwestii kultu bożków.

Prorok Jeremiasz (żyjący około roku 600 przed Chrystusem) głosił mające nadejść w przyszłości Nowe Przymierze (Jr 31, 31-34), które miało zostać zapisane w ludzkich sercach, nie na kamiennych tablicach - a więc miało to być przymierze, jakiego nie można było zerwać. Później autorzy Nowego Testamentu w osobie Jezusa widzieli wyjątkowego pośrednika między Bogiem a Jego ludem. Aby stać się członkiem wspólnoty Nowego Przymierza, trzeba jedynie wyznać wiarę w Boga oraz we wszystko, co uczynił dla nas Jezus Chrystus.

Wspólnota owa obejmuje wszystkie narody, nie tylko potomków Abrahama.

W Nowym Testamencie czytamy, że Jezus - kierując się posłuszeństwem wobec Ojca oraz miłością do każdego człowieka - zawarł Nowe Przymierze, przelewając własną krew (Mt 26, 28), przez co spłynęło na ludzkość odpuszczenie grzechów.

Mówiąc o małżeństwie jako o przymierzu, potwierdzamy związek małżonków z Bogiem Ojcem przez Jezusa Chrystusa. Wiąż owa - oparta nie tyle na prawie, co na miłości - prowadzi do zbawienia. W swojej wzajemnej miłości małżonkowie powinni naśladować miłość Jezusa do ludzi.

Nazywając małżeństwo sakramentem, rozumiemy, że Jezus ustanowił dla związku mężczyzny i kobiety całkiem nową podstawę. Małżeństwo sakramentalne nie jest jedynie kontraktem czy umową, lecz nabiera wymiaru religijnego, symbolizuje bowiem więź między Chrystusem a Kościołem (Ef 5, 32). Chrystus został niejako zaślubiony swojemu ludowi. Chryścijanie nie opłakują faktu, że Jezus ciałem nie przebywa już z nimi - wierzą, iż Chrystus żyje w niebie i pomaga tym, których kocha. Relację Chrystusa i Kościoła odzwierciedla również seksualna strona ludzkiej natury.

10. Mój mąż nie jest katolikiem, ale ślub wzięliśmy w Kościele katolickim; czy nasz związek jest małżeństwem sakramentalnym?

Tak, o ile oboje jesteście chrześcijanami. Nawet jeśli jedna ze stron nie jest chrześcijaninem, związek i tak ma pewien wymiar sakramentalny, jako że para udziela sobie nawzajem sakramentu małżeństwa, zatem osoba wyznająca wiarę chrześcijańską może ów sakrament przyjąć. Rolą księdza bądź diakona podczas ceremonii ślubnej jest jedynie reprezentowanie Kościoła.

11. Zgodnie z nauczaniem II Soboru Watykańskiego rodzina to „domowy Kościół”. Co to znaczy?

Sobór Watykański II nazywa rodzinę „domowym Kościołem”¹, ponieważ to, co odnosi się do całego Ciała Chrystusa, jest prawdą także w odniesieniu do najmniejszej nawet Jego części, jaką stanowi rodzina. Dla właściwego funkcjonowania rodziny muszą współpracować wszystkie jej składniki - im współpraca między nimi jest ściślejsza, tym mocniejsza staje się rodzina.

Planując przyszłość, podejmując rozmaite decyzje i ciesząc się wspólnym życiem, małżonkowie katolicy muszą wziąć pod uwagę, czy ich poczynania przyczynią się do umacniania Ciała Chrystusa - domowego Kościoła, czy też wręcz przeciwnie: będą je niszczyć. Trzeba również zawsze pamiętać o potrzebach bliźnich (1 Kor 10, 23).

12. W jakiej relacji pozostaje rodzina - Kościół domowy - do Kościoła powszechnego?

Św. Paweł doskonale zdawał sobie sprawę, że ludzie pozostający we wspólnocie Kościoła miewają rozmaite talenty. Postawił sobie zatem za cel przekonanie ich do konieczności zjednoczenia dla osiągnięcia wspólnych celów. W dzisiejszym świecie wiele nas, katolików, łączy, choć w rozlicznych aspektach różnimy się między sobą. Na kształt naszych

światopoglądów i systemów wartości wpływają takie czynniki jak: rodzina, wykształcenie, kultura czy warunki ekonomiczne. Istnieją też między nami rzeczywiste różnice, których nie należy ignorować. Stają się one szczególnie drażliwe, gdy ktoś wstępuje w związek małżeński z osobą pochodzącą z innego środowiska kulturowego, edukacyjnego, ekonomicznego czy rodzinnego. Młodzi muszą wówczas nie tylko dotrzeć się nawzajem, ale i stać częścią większej społeczności.

Rozpatrując tę kwestię z historycznego punktu widzenia, możemy stwierdzić, że lud Starego Testamentu starał się raczej trzymać z dala od pogan, wyznawcy Nowego Testamentu natomiast przyjęli model życia pośród nich - pierwotny Kościół był wielokulturowym zawsze próbował dostosować się do kultury, w której przyszło mu działać, nie zaś izolować się od reszty społeczeństwa. Celem Kościoła zawsze było budowanie większej wspólnoty, ponieważ przemienianie wspólnoty istniejącej jest nieporównanie ważniejsze i cenniejsze niż tworzenie swego getta.

13. Czy Kościół uaktualnia swoją naukę na temat małżeństwa?

Definicja małżeństwa w Kościele katolickim zmieniała się wraz z upływem czasu. Na przykład katolicki pogląd sprzed Soboru Watykańskiego II zakładał, że małżeństwo to „sakrament, w którym dwoje ludzi odmiennej płci, zdolnych do związku małżeńskiego, łączy się w nierozdzielalną, dożywotnią wspólnotę, wspólnie zgadzając się na spłodzenie i wychowanie potomstwa, i w tejże wspólnotcie uzyskuje łaskę potrzebną do spełnienia specyficznych obowiązków własnego stanu”². Pierwoplanowym celem małżeństwa było więc „płodzenie i wychowanie potomstwa, drugoplanowym zaś - wzajemna pomoc i regulowane moralnością zaspokajanie popędu płciowego”³.

Sobór Watykański II przeciwnie, nie czyni rozróżnienia pomiędzy celami pierwszo- i drugoplanowymi, lecz określa małżeństwo jako „głębką wspólnotę życia i miłości”⁴. W ostatnich latach większość dotyczących małżeństwa komentarzy Kościoła katolickiego opiera się na nauczaniu Soboru Watykańskiego II oraz oficjalnych wypowiedziach papieża i jego współpracowników. Na przykład, Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Familiaris consortio* potwierdził nauczanie Soboru Watykańskiego II. Wypowiedzi Stolicy Apostolskiej dotyczą również ciemnych stron zagadnienia, jak choćby sprawy nadużywania praw małżeńskich; mowa o tym w dokumentach: *Prawda i znaczenie ludzkiej seksualności* (1995), *Przygotowanie do sakramentu małżeństwa* (1996) czy *Rodzina, małżeństwo i związki „de facto”* (2000)⁵.

14. Istnieją rozmaite modele Kościoła - czy w przypadku małżeństwa jest podobnie? Czy można wybierać spośród wielu wzorców? Jakie przykłady mogłyby to zilustrować?

Podstawowy wzór jest jeden: małżeństwo to dożywotni związek dwojga ludzi odmiennej płci. Pozostałe sprawy są drugoplanowe - wzorów najprawdopodobniej znajdzie się tyle, ile jest małżeństw. Pamiętajmy, że żeniąc się lub wychodząc za mąż, wiążemy się nie tylko ze współmałżonkiem, ale i z jego rodziną; pamiętajmy o małżeństwach, które żyją w oddaleniu, gdyż małżonkowie mieszkają w różnych miejscach geograficznych; pamiętajmy o związkach ludzi poświęcających się indywidualnej karierze zawodowej. Wszystkie te sytuacje mogą zaowocować zdrowym związkiem małżeńskim, wszystkie mogą też wieść do jego rozpadu. Pierwsi chrześcijanie różnili się od swoich pogańskich bliźnich rozumieniem małżeństwa na sposób Chrystusowy - Jezus nakazuje przecież opuścić ojca, matkę, brata czy siostrę i pójść za sobą (Łk 14, 26). Innymi słowy, pierwsi chrześcijanie wierzyli, że ich powołanie religijne jest ważniejsze niż wszystko inne, nawet małżeństwo. Jezus jednak wcale nie był przeciwnikiem

małżeństwa: „nawoływał swoich uczniów do odrzucenia bałwochwalczego stosunku do najbliższej rodziny i wejścia do większej rodziny wszystkich dzieci Bożych”⁶, gdyż cenil powołanie do apostołstwa.

15. Dlaczego Kościół sprzeciwia się małżeństwom zawieranim w obrębie tej samej płci?

Bez wątpienia jedną z przyczyn, dla których pytanie to wzbudza tak wielkie zainteresowanie, jest brak - jak dotąd - publicznej dyskusji na ten temat. Wielu ludzi - również niebędących katolikami i niekierujących się nauką Kościoła - sprzeciwia się małżeństwom osób jednej płci. Często zresztą powoduje nimi nieświadomione nawiązanie do nakazów i zakazów biblijnych, takich jak ten zawarty w Księdze Kapłańskiej: „Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą. To jest obrzydliwość!” (Kpł 18, 22). Uważają oni małżeństwo zawierane w obrębie tej samej płci za przekroczenie prawa naturalnego.

Inni odwołują się do czegoś, co nazywają „obiektywnym porządkiem moralnym”, zgodnie z którym rzeczą najzupełniej oczywistą jest powszechne rozumienie małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Często pada z ich strony argument: „Jakże możemy zmieniać coś, co istnieje od pięciu tysięcy lat?”.

Jeszcze inni przekonani są, że uznanie małżeństw jednopłciowych wkrótce doprowadzi do załamania wszelkich wartości, w tym również związanych z małżeństwem tradycyjnym. Związki jednopłciowe traktują zatem jako „chore”, gdyż opierają się one na aktach złych w samej swej istocie.

Nauczanie Kościoła katolickiego w tej kwestii opiera się na rozwijanej od wielu stuleci teologii moralnej, wraz z całym jej szerokim spojrzeniem na kwestie historyczne, socjologiczne i kulturowe. Zgodnie z jej bogatym doświadczeniem intelektualno-duchowym ludzka seksualność z samej swej natury zakłada akty płciowe pomiędzy osobami płci przeciwnej, tak więc współżycie osób tej samej płci jest z definicji czynem moralnie złym. Ludzie stający w obronie małżeństw jednopłciowych opowiadają się zatem za działaniem świadomie niemoralnym. Magisterium Kościoła mówi wyraźnie: nie należy tego typu związków popierać czy propagować.

16. Czy Kościół holduje jakimś tabu w kwestii wyrażania seksualności przez małżonków?

Kościół kładzie silny nacisk na humanistyczne podejście do seksualności, zgodnie z nauczaniem Soboru Watykańskiego II, że małżeństwo stanowi przymierze. Podejście to wyklucza możliwość używania w stosunku do partnera przemocy czy środków odurzających. Nie wolno współmałżonka do niczego przymuszać. Rzecz jasna w głowach małżonków nie może nawet zaświtać myśl o aborcji. I tu czasami pojawia się problem. Nauczanie Kościoła jest ukierunkowane na prokreację -nie wolno rozdzielać jednoczącego aspektu małżeństwa od jego aspektu prokreacyjnego. Niestety, wielu katolików często dziś formuje swe sumienia w tej kwestii opierając się na innych autorytetach.

3. Przykłady biblijne

17. Jakich przykładów dobrych małżeństw dostarcza Pismo Święte?

Biblia dostarcza wielu przykładów małżeństwa. Niektóre z par, jak na przykład Samson i Dalila opisywani w Księdze Sędziów (Sdz 16, 4-22), wiodły życie - delikatnie mówiąc - nader barwne. Król Salomon wraz ze swymi siedmiuset żonami oraz trzystoma konkubinami również nie stanowi najlepszego przykładu dla dzisiejszych małżeństw (1 Kri 11, 3).

Podobnie Rebeka - oszukiwała przecież swego męża, Izaaka: podstępnie wyłudziła błogosławieństwo i prawo pierworództwa dla swego ukochanego, młodszego syna Jakuba, chociaż należało się ono starszemu Ezawowi (Rdz 27, 5-22). Najlepszemu przykładowi w tej materii dostarcza Rut - warto zapoznać się z jej historią.

Rut nie była Izraelitką, lecz Moabitką. Wyszła za męża, wkrótce jednak jej małżonek zmarł, a dzieci nie mieli.

Młoda wdowa zaopiekowała się więc swoją teściową, Noemi, mimo iż ta nalegała, aby synowa powróciła do rodzinnego domu. Z Moabu obie kobiety przeniosły się do Betlejem. Tam Rut poznała Booza, Izraelitę, na którego polu zbierała kłosa na pożywienie dla siebie i swojej teściowej. Z czasem pobrali się i mieli syna, Obeda, potem wnuka, Jessego, którego syn - a ich prawnuk - Dawid został najwybitniejszym królem w dziejach Izraela.

Historia ta przedstawia małżonków wyznających odmienne religie i pochodzących z różnych kultur; mówi o trosce o innych oraz roli, jaką w małżeństwie odgrywają dzieci. Księgę Rut czyta się z przyjemnością, zarówno ze względu na wspaniałą osobowość głównej bohaterki, jak i na charakter jej związku z Boozem - małżonkowie bowiem kochali się i byli bardzo szczęśliwi.

18. Jakich przykładów złego małżeństwa dostarcza Pismo Święte?

Odpowiadając na poprzednie pytanie podaliśmy kilka jaskrawych przykładów, niemniej warto przytoczyć jeszcze jeden, bodaj najsłynniejszy portret złego związku małżeńskiego, a mianowicie małżeństwo Ozeasza i prostytutki imieniem Gomer. Ozeasz chciał się z nią rozwieść, lecz Bóg nakazał mu przyjąć ją z powrotem. Morał zaś z tej historii jest następujący: jak Ozeasz postąpił ze swą żoną, tak Bóg postąpi z niewiernym ludem Izraela, który oddając cześć bóstwom, zachowuje się jak kobieta uprawiająca nierząd. Bóg pragnie nawrócenia serca: „miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń” (Oz 6, 6).

Pismo Święte nie skupia się na podawaniu szczegółowych opisów złych małżeństw, ponieważ dosyć często mają one również aspekty pozytywne. Przykładem złego postępowania w małżeństwie może być zachowanie Abrahama i Izaaka, przedstawiających swe żony, Sarę i Rebekę, jako swoje siostry (Rdz 20 i 26), czy Tamar podstępem zachodzącej w ciążę z własnym teściem Judą (Rdz 38). Jednak mimo licznych wad, Bóg wybiera właśnie owych ludzi, aby za ich pośrednictwem realizować swój zbawczy plan.

19. Jak Biblia odnosi się do kwestii rozwodów?

W Starym Testamencie rozwód uważany jest za pełnoprawne zakończenie małżeństwa (Pwt 24,1-4). Mąż miał w takiej sytuacji wręczyć żonie „list rozwodowy” na dowód uznania małżeństwa za nieaktualne, żona zaś z własnej inicjatywy mogła męża opuścić, lecz nie mogła się z nim rozwieść. Starożytni rabini częstokroć wiedli spory o to, co stanowi stosowną podstawę do rozwodu.

Jezus odmawia udziału w tych sporach. Nie wyraża zgody na rozwody i pokazuje ich konsekwencje: „Powiedział im: «Kto oddała swoją żonę, a bierze inną, popełnia względem niej cudzołóstwo. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo» (Mk 10,11-12). Bóg chciał, aby małżeństwo było nierozzerwalne. Św. Paweł jednakże - pod natchnieniem Ducha Świętego - zezwala na rozwód i ponowne małżeństwo w pewnych, ściśle określonych sytuacjach (1 Kor 7).

Poruszając bardzo specyficzny przypadek, gdy jedno z małżonków odmawia harmonijnego pożycia po przyjęciu przez drugie wiary chrześcijańskiej, Św. Paweł przypomina, że Bóg powołał nas do życia w pokoju, a co więcej, każdy ma się uświęcać przez swojego

współmałżonka (co nie może jednak nastąpić, jeśli związek ów znajduje się w stanie permanentnego zamętu, wywołanego nawróceniem religijnym). W przypadku gdy z powodu przekonań religijnych jednej ze stron pokój ów zostaje naruszony i w jego miejsce pojawia się zamęt, św. Paweł zezwala na rozwód i zawarcie ponownego małżeństwa. W swoim nauczaniu dotyczącym małżeństw sakramentalnych Kościół podąża śladem nauczania św. Pawła.

20. W jaki sposób można wytłumaczyć te wersety Pisma Świętego, które zdają się forsować niższość kobiet, na przykład: „żony niechaj będą poddane swym mężom”?

Wielu ludzi, czytając dziś Pismo Święte, ulega pokusie literalnego stosowania jego słów - napisanych ponad dwa tysiące lat temu - do czasów współczesnych. Często w ogóle nie biorą oni pod uwagę kultury, historii czy kontekstu, w jakich powstały poszczególne księgi Biblii. Cytowany w pytaniu, powszechnie znany fragment, pochodzi z Listu św. Pawła do Efezjan (Ef 5, 22), pojawia się także w Liście do Kolosan (Kol 3, 18-22) oraz w Pierwszym Liście św. Piotra (1 P 3, 1-7), które to pisma bez wyjątku powstały w konkretnym kontekście historycznym świata grecko-rzymskiego w pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa. Wszystkie cytowane powyżej fragmenty odzwierciedlają obyczajowość, przekonania i system wartości czasów, w których istniała ściśle określona, pełna nierówności hierarchia stosunków międzyludzkich. W dalszych słowach Listu do Efezjan autor kreśli sytuację dzieci, następnie zaś - niewolników (pamiętajmy, że niewolnik zajmował niższe miejsce w hierarchii społecznej niż dziecko rodziny jego właścicieli).

Dzisiejszy świat, zwłaszcza zachodni, nie akceptuje takiej wizji ludzkości. Czytając więc tego typu słowa w Piśmie Świętym, musimy uważnie przyjrzeć się kontekstowi, w jakim zostały zapisane, i zadać sobie pytanie: „Co autor chce przez to powiedzieć?”. W Liście do Efezjan Św. Paweł przedstawia kwestię pojednania Żydów i pogan w Jezusie Chrystusie, a następnie naucza, jakimi zasadami mają kierować się w życiu członkowie powstałej w ten sposób nowej wspólnoty. W cytowanym powyżej fragmencie znajdujemy wskazówki dotyczące dostosowania się chrześcijan do życia w warunkach świata grecko-rzymskiego pierwszego wieku po Chrystusie.

21. Jak wykorzystać Pismo Święte do wzbogacenia własnego małżeństwa?

Przede wszystkim należy się zdecydować, czy chcemy razem badać Pismo Święte, czy też modlić się z jego pomocą. Katolickie podejście do badania Pisma Świętego polega na podejmowaniu prób zrozumienia, co dany tekst znaczył w kontekście, w jakim powstał - w tamtym czasie i miejscu - na tym polega egzegeza tekstu. Teologowie ustalają, do kogo był on adresowany oraz jakie czynniki kulturowe miały wpływ na jego kształt. Badają oni oryginalną wersję językową tekstu, okoliczności jego powstania i formę literacką: czy chodzi o legendę, prorocstwo czy przypowieść.

Teologowie określają, które fragmenty nierozzerwalnie wiążą się z kontekstem kulturowym (np. „Żony niechaj będą poddane swym mężom” - Ef 5, 22), a które mają znaczenie teologiczne („Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” - Ga 3, 28).

Zastosowaniem nauki Chrystusa w dzisiejszym życiu zajmuje się hermeneutyka. Nierzadko słowa Pisma bywają stosowane do codziennych sytuacji, zanim stosujący je poznają ich oryginalny kontekst. Usiłowanie poparcia jakiegoś poglądu lub czynu słowami Pisma Świętego, bez zrozumienia ich pierwotnego kontekstu, jest działaniem ze wszech miar niebezpiecznym. Słowa wyrwane z kontekstu mogą zostać źle zrozumiane lub wręcz

zastosowane błędnie. Na szczęście mamy egzegezę, czyli dokonaną przez teologów analizę znaczenia Pisma Świętego.

Pragnąc natomiast modlić się w oparciu o słowa Biblii, zacznijmy od czytań z niedzielnej liturgii. Zapamiętajmy z niedzielnej Mszy świętej jedną myśl, jedno wyrażenie czy choćby pojedyncze słowo i przedyskutujmy je ze współmałżonkiem. Można również korzystać z brewiarza i dzielić się refleksją, jaka zrodzi się z lektury zawartych tam codziennych czytań. Łatwiej jest modlić się słowami Pisma, śledząc kalendarz roku liturgicznego. Zacznijmy więc od Adwentu. Zróbmy wieniec adwentowy, na którym każdego wieczoru zapalimy świece, i wspólnie przeczytajmy przeznaczone na dany dzień teksty. Już sam fakt znalezienia czasu na modlitwę ułatwia małżonkom rozmowę o wierze i spokojną refleksję.

W cztery niedzielne wieczory Cathy i Brian prowadzą adwentowe spotkania rodzin. Na początku każdego zgromadzenia wszyscy stoją wokół stołu, pogrążeni w całkowitej ciemności. Następnie zapalają odpowiednią w danym tygodniu liczbę świec na wieńcu adwentowym, czytają głośno fragment Pisma Świętego i dzielą się swoimi przemyśleniami na temat wysłuchanego słowa. To samo odbywa się w pokoju dziecięcym, z tym że tam odczytuje się Biblię dla dzieci. Wieczór kończy się zabawą dzieci, miłą rozmową dorosłych i małą przekąską dla wszystkich.

Podobne, proste rytuały modlitewne możecie tworzyć we własnych domach. Poproście w swojej parafii o wskazówki i materiały źródłowe, o wskazanie odpowiedniego przewodnika biblijnego czy modlitewnika, a następnie zdecydujcie, jaka forma najbardziej pasuje do waszego typu duchowości i znajdźcie czas na dzielenie się słowami Pisma Świętego ze współmałżonkiem.

Jeśli poświęcicie czas zgłębianiu słowa Bożego, wzrastać będzie wasza więź z Bogiem i ze sobą nawzajem.

Rozdział II **WIERNOŚĆ PRZYSIĘDZE MAŁŻEŃSKIEJ**

1. Etapy pożycia małżeńskiego

1. Socjologowie i psychologowie twierdzą, że aby osiągnąć pełną dojrzałość, człowiek z wiekiem musi przechodzić kolejne etapy rozwoju. Czy małżeństwo także dojrzewa etapami?

Oczywiście, choć różni specjaliści z zakresu problemów małżeństwa różnie je definiują. Małżonkowie zaś - spoglądając wstecz na swoje długoletnie pożycie - potrafią wskazać wszystkie kolejne etapy, przez jakie przechodził ich związek. Nie są one, rzecz jasna, dla każdej pary małżeńskiej identyczne. Co więcej, z jednej fazy do drugiej nie zawsze przechodzi się płynnie, dlatego jeśli małżonkowie utkną na którymś z etapów i nie podejmą pracy nad rozwojem, ich związek znacznie ucierpi.

2. Czym charakteryzują się poszczególne etapy życia małżeńskiego?

Eksperci od spraw małżeństwa zapewne nazwą je inaczej niż my w niniejszej książce - nasze terminy są bowiem owocem burzy mózgów, jaka towarzyszyła wspólnej pracy nad książką. Oparliśmy się zarówno na doświadczeniu osobistym, jak i doświadczeniu naszych rozmówców. Czytelnikowi należy się jedno wyjaśnienie: opisywane poniżej etapy niekoniecznie muszą pojawiać się w ich związku w podanej niżej kolejności. Ponadto, małżonkowie mogą przechodzić przez niektóre z nich wielokrotnie podczas trwania związku.

1. Błoga nieświadomość.

Jest to skok w wierze, jaki wykonują młodzi ludzie, decydując się na małżeństwo. Często decyzję tę podejmuje się na etapie „chemicznego” zauroczenia drugą osobą: zakochanie pobudza w mózgu konkretne reakcje chemiczne. To właśnie odzwierciedla pierwsza część nadanej przez nas nazwy - swoisty „błogostan”.

Co do „nieświadomości”, nie sposób jej uniknąć. Wszystkie pary rozpoczynają wspólną podróż przez życie w małżeństwie nieświadome napięć i radości, jakie na swej drodze napotkają. Muszą dopiero ich doświadczyć, aby wyjść z fazy błogiej nieświadomości. Charakterystyczne dla tego etapu są wzloty i upadki oraz fizyczne pożądanie i jego zaspokajanie. Cieszcie się tym czasem, dopóki trwa.

2. O, Boże!

Nagle zdajecie sobie sprawę, budząc się nad ranem, że zaczynacie się zastanawiać, co też w ogóle widzieliście w swoim współmałżonku i dlaczego zdecydowaliście się spędzić z tą osobą resztę życia. Rzeczywistość daje o sobie znać z coraz większą siłą. Rozwiewają się iluzje związane z osobą współmałżonka i związkiem. Błogostan ustępuje stopniowo małżeńskiej codzienności: płaceniu rachunków, kontaktom z teściami, sprzątaniu i zwykłej rutynie dnia powszedniego.

Zdarza się, że w ten etap wkracza się po pierwszej po ślubie poważnej kłótni. Linda zaraz w pierwszym roku małżeństwa pokłóciła się z mężem na temat polityki. Jemu nie mogło się pomieścić w głowie, że mają w tej kwestii odmienne poglądy, stwierdził więc, iż „oznacza to, że z naszego małżeństwa prawdopodobnie nic nie wyjdzie”. Żona się tylko roześmiała. Oczywiście, wszystko ułożyło się dobrze - mija właśnie trzydzieści lat odkąd są razem.

3. Przeszkody.

Ten etap często zaczyna się wraz z przyjściem na świat dzieci bądź pojawieniem się zobowiązań związanych z karierą zawodową lub zaangażowaniem w życie lokalnej wspólnoty. Najczęściej faza ta dotyczy par trzydziestokilkuletnich - jest to dekada, w której każdy kształtuje własne dorosłe życie. Zdarza się, że małżonkowie na kilka lat „przestawiają swoje małżeństwo na autopilota”, sami zaś koncentrują się na sprawach związanych z dziećmi, pracą czy działalnością na rzecz wspólnoty. Godzinami mogą wówczas rozmawiać o sprawach związanych z organizacją życia czy dzielić się opowieściami o zmęczeniu. Na tym etapie pożycia mogą czuć się bardzo sobie bliscy, o ile stanowią dobry zespół, zdążający do wspólnego celu. Faza ta może okazać się naprawdę ożywcza, o ile towarzyszy jej przejrzystość działań i świadomość celu. Jest ona przy tym niezwykle ważna - przypomina bowiem małżonkom, że płacenie rachunków, robienie prania i inne pozornie przyziemne zadania nie są przeszkodą na drodze rozwoju ich związku, gdyż ów codzienny trud stanowi integralną część wspólnego życia.

Etapowi temu towarzyszy jednak pewne niebezpieczeństwo: otóż mogą się pojawić całkiem poważne kwestie, takie jak podział władzy w małżeństwie, rzutujący na podział obowiązków związanych z wychowywaniem dzieci. Jeżeli z powodu ciągłego zapracowania i zabiegania nie zostaną one rzetelnie przedyskutowane i odpowiednio szybko rozwiązane, problemy mogą narastać, wywołując w końcu kryzys. Niestety, na tym etapie wspólnego życia małżonkowie często nie pozwalają sobie na luksus oderwania się od codziennej krzątaniny po to tylko, by poświęcić sobie nawzajem więcej uwagi, porozmawiać o sprawach ważnych i odzyskać nieco dawnego stanu błogiej nieświadomości.

4. Ani uciec, ani się ukryć.

Pewna kobieta imieniem Jenny dobrze zapamiętała radę, jakiej udzielił jej ksiądz, prowadzący nauki przedmałżeńskie: „Nie będziecie sobie naprawdę oddani, dopóki nie osiągniecie etapu, na którym macie ochotę odejść, ale świadomie decydujecie się zostać”. Pomyślała wówczas, że może się to zdarzyć raz, a wtedy ich „więź na wieki” zostanie ostatecznie przypieczętowana. W siódmym roku małżeństwa zadzwoniła do owego księdza i powiedziała: „Nie mówił ksiądz, że będę miała ochotę odejść aż pięć razy!”. Tak było również w przypadku jej męża. Ale pozostali razem; nigdzie nie uciekają ani też nie ukrywają się przed sobą. Są razem. Nie zawsze jest to łatwe.

W tej fazie małżonkowie muszą się ponownie związać ze sobą pośród wątpliwości, obaw, gniewu, a nawet rozpacz. Często jedyną rzeczą, która każe im pozostać ze sobą, jest czysta wola pozostania razem. Niejednokrotnie też ich więź wydaje się bardzo krucha, i rzeczywiście na tym etapie nierzadko tak bywa. Pewna kobieta obrazowo określiła to jako związek połączony spinaczami do papieru.

5. ...i tyle?

Na tym etapie - często typowym dla par w średnim wieku - małżonkowie próbują zmieniać siebie nawzajem: albo całkowicie odmienić samych siebie, albo wpływać na otoczenie. Nie muszą to być zapędy szkodliwe, jednak mogą wzbudzać nierealną nadzieję, że diametralna zmiana zrekompensuje rozczarowanie małżeństwem bądź współmałżonkiem.

Wiek średni to czas opłakiwania utraconych szans. Trzeba opłakać rozczarowanie współmałżonkiem, związkiem, dziećmi i samym sobą. Etap ów - często rozpoczynający się z chwilą, gdy najmłodsze dziecko opuszcza dom rodzinny - charakteryzuje się tęsknotą za tym, co się nie zdarzyło i już nigdy nie zdarzy. Jest to czas szczególnie trudny i niekiedy małżeństwo nie jest w stanie go przetrwać.

6. Wszystko już było.

Małżonkowie wtedy mówią: „Zakochaliśmy się w sobie ponownie”. Czują wdzięczność i radość płynącą z faktu bycia razem. Zdarza się, że zaczynają wówczas uprawiać hobby zarzucone na etapie „Przeszkody”. Zrezygnowali już z męczących wysiłków zmieniania współmałżonka. Zaakceptowali siebie nawzajem takimi, jacy w istocie są. Fазie tej towarzyszy spora doza rezygnacji, ale też radość i poczucie wolności.

7. Nadchodzi koniec.

Jest to czas, kiedy małżonkowie muszą niejednokrotnie otoczyć siebie nawzajem opieką i podejmować bolesne decyzje z tym związane. Szykują się też do ostatecznego pożegnania i do pochowania współmałżonka, który odejdzie wcześniej. Może to być czas straszny, a jednocześnie pełen czułości. Może też ów czas dawać wiele satysfakcji. W tradycji katolickiej jest to czas przepojony nadzieją i obietnicą wspólnego życia na wieki.

3. Czy w małżeństwie zdarzają się momenty szczególnie trudne, stanowiące swoiste „rozdroża”?

Gdy przychodzi czas, gdy zadajemy sobie pytanie, czy pozostać w związku i podjąć ciężki i bolesny trud pracy nad nim, czy też może zdecydować, że będzie mi lepiej w samotnym życiu, więc odchodzę - to oznacza, iż nasze małżeństwo znalazło się właśnie na rozdrożu. Dlatego właśnie rozdroża stanowią tak czuły punkt dla każdego związku małżeńskiego. Czasami znajdują swe przyczyny w wydarzeniach zewnętrznych, takich jak zmiana pracy, przeprowadzka, wybór szkoły dla dzieci czy przyzwyczajanie się do „pustego gniazda” po ich wyprowadzce. Owe szczególne momenty życia małżeńskiego mogą dla każdej pary być inne

i inaczej się przejawiać. Podejmowanie w takich warunkach jakiegokolwiek decyzji wymaga szczególnie uważnego rozważenia niezliczonej ilości danych - niektóre z nich same podsuwają rozwiązanie, inne zaś wymagają poważnego namysłu.

4. Dlaczego wiek średni to czas szczególnej „wrażliwości” związku małżeńskiego?

Pewnego dnia Becky i jej przyjaciółka z dzieciństwa, Chris, wybrały się na długi spacer wzdłuż brzegu rzeki. Doskonale знаły swoje przeżycia z czasów dojrzewania. Spacerując, porównywały doświadczenia dotyczące menopauzy i wieku średniego. Obie zastanawiały się, co powinno stać się celem ich życia teraz, gdy już zbliżały się do pięćdziesiątki. Mówiły o swych emocjonalnych wzlotach i upadkach. Zauważyły także, że nieistotna drobnostka - na przykład słodki niemowlak, gaworzący w reklamie papieru toaletowego - z łatwością wywołuje u nich łzy. A jednocześnie prawdziwy problem - jak obawa o zdrowie ukochanej osoby - jakoś dziwnie ich nie porusza. Rozmawiały o tym, że często łatwo je wyprowadzić z równowagi (zwłaszcza mężom), i o wrażeniu, iż z każdym dniem ciało wydaje się coraz mniej posłuszne ich woli.

W pewnej chwili Chris powiedziała: „Czuję się, jakbyśmy znów miały po czternaście lat”. Otóż to! Wiek średni pod wieloma względami przypomina okres dojrzewania, przy czym umysł jest, oczywiście, bardziej rozwinięty, ma się większą samoświadomość, a za sobą o wiele więcej doświadczeń: tych dobrych i tych złych. Wiek średni jest czasem przygotowania do drugiej połowy życia, podobnie jak dojrzewanie przygotowuje młodych ludzi do wkroczenia w dorosłość.

Dokładnie to samo, co czyni wiek średni czymś ekscytującym i nowym, może zniszczyć długotrwały związek małżeński. Poddając na nowo ocenie dokonane w życiu wybory, ludzie wnikliwie analizują także swoje małżeństwo, a wcale nierzadko dzieje się to pod wpływem i przy wtórze intensywnych emocji oraz osobistych przemian wewnętrznych.

Niedawne badanie przeprowadzone na grupie 1147 mężczyzn i kobiet, którzy zdecydowali się na rozwód w wieku średnim, wykazało, że w 66 procentach przypadków to kobiety występowały z inicjatywą rozwodową, 26 procent mężczyzn twierdziło zaś, że rozwód był dla nich zaskoczeniem.

Niektórzy z ankietowanych - zarówno kobiety, jak i mężczyźni - rozważali podjęcie takiego kroku przez kilka lat. Dlaczego więc z nim zwlekali? Ze względu na dzieci. Większa też liczba mężczyzn niż kobiet próbowała utrzymać małżeństwo do czasu, aż dzieci dorosną. „58 procent mężczyzn wymienia dzieci jako główny powód, dla którego zwlekali z rozwodem przez pięć lat lub dłużej”⁷.

Wiek średni wymaga uwagi. Te same dobre nawyki, które wspomagają małżeństwo w początkowej fazie, mogą uratować przed rozpadem związek w wieku średnim.

Najistotniejszym czynnikiem jest właściwe porozumiewanie się małżonków. Myśl o rozwodzie może bowiem przez całe lata drażnić wyobraźnię jednego z partnerów, który nie czuje się w związku szczęśliwy. Stąd rozwód może mu się wydawać najłatwiejszym rozwiązaniem problemów życiowych, zwłaszcza w wieku średnim, gdy bardzo silne jest pragnienie rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

Wyrażanie własnych wątpliwości, pragnień czy obaw, bez względu na to, jak bywa bolesne, pomaga trwać w małżeńskim dialogu. Wiek średni to także czas, gdy trzeba poszukać wsparcia z zewnątrz, jako że często mężczyznom trudno zrozumieć zmiany fizyczne i emocjonalne, które przechodzi kobieta w czasie menopauzy. Kobietom natomiast może być trudno zrozumieć reakcje mężczyzny związane z pytaniami i wątpliwościami, jakie jemu niesie wiek średni.

Kobietom biorącym udział w spotkaniach grup wsparcia ulgę przynosi odkrycie, iż łatwość, z jaką można je wyprowadzić z równowagi (zwłaszcza w związku z zachowaniem mężów lub

dzieci) jest czymś najzupełniej normalnym na tym etapie życia. Podobnie bywa w przypadku mężczyzn, którzy w grupach wsparcia znajdują pomoc w towarzystwie innych mężczyzn, jak i oni zmagających się z problemami wieku średniego.

Małżonkowie muszą mieć świadomość, że wiek średni oznacza przemianę. Muszą jej oczekiwać i pogodzić się z nią. Wyczuwanie nadchodzącej przemiany współmałżonka może być odczuciem dosyć przerażającym. Jeśli bowiem mąż, którego stopa dotychczas nie postąpiła w kuchni, zaczyna nagle kupować garnki i patelnie, to fakt ów zakrawa na inwazję na terytorium należące dotychczas niepodzielnie do żony. Z kolei pomysł żony, która trzydzieści lat temu zrezygnowała ze studiów, by wreszcie zdobyć dyplom wyższej uczelni, może poważnie zagrozić budżetowi rodziny i zachwiać przekonaniem jej członków, co do zakresu obowiązków żony i matki.

Wiek średni nie musi być jednak dla małżeństwa okresem zgubnym. Może okazać się czasem szczególnej wolności - przecież dzieci wyfrunęły już z rodzinnego gniazda. Może to być także czas odkrywania wspólnych zainteresowań, jak na przykład podróżowanie czy wolontariat. Najważniejsze zadanie to uważne wypatrywanie, czy nie nadciągają czarne chmury, które w tym czasie mogą szczególnie zagrozić związkowi. I być przygotowanym.

5. Niektórzy sądzą, że oczekiwanie, iż małżeństwo będzie trwać przez całe życie, jest czymś zupełnie nierealnym, gdyż żyjemy coraz dłużej. Czy małżeństwa zawierane z kolejnymi partnerami na różnych etapach życia nie są w dzisiejszych czasach bardziej realistyczną propozycją?

Nie, „seryjne małżeństwa” nie są bardziej realistycznym pomysłem, bez względu na to, jak przekonującym może się ten pomysł wydawać. Małżeństwo rozumiane jako umowa dwojga ludzi oznacza relację dynamiczną. W związku małżeńskim emocjonalne dorastanie ma miejsce jedynie wtedy, gdy małżonkowie się zmieniają, przystosowują zarówno do siebie nawzajem, jak i do związku, który wspólnie tworzą. Ktokolwiek zakłada, że w każdej chwili - gdy tylko uzna, iż „przerósł” swego partnera - może z małżeństwa „wyskoczyć”, nie wykorzystuje szansy zgłębienia samego siebie jako istoty ludzkiej w relacji do innych.

Spójrzmy na taki przykład: miasto St. Louis w USA szczyci się słynnym Gateway Arch - gigantyczną łukowatą budowlą o wysokości sześćdziesięciotrzydzięciometrowego wieżowca. Na jej szczyt da się wjechać, jednak nie za pomocą zwykłych wind, lecz specjalnych gondoli, dostosowujących swój kształt do łukowatego toru ruchu. Podróż zabiera nieco czasu, ale warto ją podjąć, gdyż u celu czeka podróżnych wspaniały widok na panoramę miasta.

W małżeństwie jest podobnie: trzeba dostosowywać się do siebie nawzajem za każdym pojawieniem się sytuacji kryzysowej lub konfliktowej. Nie jest to proces ani szybki, ani łatwy, ale wart przejścia ze względu na to, co nas czeka u jego końca.

James ożenił się, mając dwadzieścia kilka lat. Jego żona miała lat dziewiętnaście. W wieku trzydziestu kilku lat oznajmiła mężowi, iż ma zamiar go porzucić. Powiedziała, że musi poznać innego mężczyznę, póki jest jeszcze młoda, piękna i pełna życia. I chociaż kochała swego męża, myślała, iż ma spędzić resztę życia wyłącznie z nim, wydawała jej się czymś strasznym.

James stwierdził krótko: „Ja się nie rozwiodę!”, i niezłomnie trwał w swoim przekonaniu, aż jego żona w końcu uporała się z poczuciem żalu z powodu nieuchronnego starzenia się i utraconej szansy życia z innym mężczyzną. A tak na marginesie, oplakiwanie utraconych z wiekiem szans dotyczy nas wszystkich.

Obecnie James i jego żona są osobami po pięćdziesiątce, a ich małżeństwo jest mocniejsze niż kiedykolwiek w przeszłości, żona zaś odczuwa nieustanną wdzięczność wobec męża za jego niezłomną postawę, w czasie gdy ją nachodziła pokusa zerwania związku. Wydali za mąż

córkę, a teraz czekają na wnuki. Wszystko to jednak przepadłoby, gdyby James nie uparł się za wszelką cenę dotrzymać przysięgi małżeńskiej.

Powszechnie wiadomo, że ludzie rozwodzący się, a potem wstępujący w ponowne związki zazwyczaj po raz kolejny wybierają ten sam typ współmałżonka. Dlatego właśnie kobiety, które mają skłonność do mężów--alkoholików, ryzykują, że ponownie wyjdą za mąż za alkoholika, nawet jeśli z pierwszym mężem rozwiodły się z powodu jego nadmiernego picia. Taka tendencja do wybierania „wiernej kopii” współmałżonka może wyjaśniać, dlaczego wskaźnik rozwodów w drugim małżeństwie jest jeszcze większy niż w przypadku małżeństw zawieranych po raz pierwszy.

Jeżeli tylko współmałżonek nie stosuje przemocy fizycznej lub seksualnej, najlepszym rozwiązaniem jest trwanie w pierwotnym związku, na wszystkich etapach osobistego i duchowego dorastania. To właśnie podczas wyprawy na szczyt „łuku małżeńskiego” w powolnej gondoli pobiera się większość praktycznej nauki dotyczącej małżeństwa. Ludzie przekonani o słuszności zawierania kolejnych związków tracą szansę przeżycia tego jakże ważnego doświadczenia życiowego.

6. Nasze małżeństwo przechodzi właśnie trudne chwile. Jak podtrzymać nadzieję, że nadejdą lepsze dni?

Na kartach książki zatytułowanej *Loose Change* dziennikarka Sara Davidson przedstawiła zapis własnego życia w burzliwych latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Jedną z opisywanych scen przedstawia spotkanie Sary z jej przyjaciółką Candy, która w przeciwieństwie do swych ówczesnych przyjaciół, młodo wyszła za mąż i pozostała w stanie małżeńskim. Zdradzając Sarze sekret trwałości związku, Candy mówi: „Spośród małżeństw, które znam, dobrze układają się tylko tym, w których oboje małżonkowie potrafią się zgodzić, że nie zawsze będzie wspaniale; że będą się pojawiać problemy, których nie da się rozwiązać od ręki, a być może nawet przez całe lata, ale to nic - z czasem rozwiążą się same. Raz będzie lepiej, raz gorzej; potem znowu lepiej, znowu gorzej - na tym właśnie polega małżeństwo”⁸. Trudne chwile w małżeństwie, choć niejednokrotnie bardzo męczące, mogą w istocie na dłuższą metę wzmocnić związek. Ich przyczynę stanowią napięcia pochodzące z zewnątrz (na przykład choroba, utrata pracy, kłopoty z dziećmi czy śmierć jednego z rodziców) lub konflikty wewnętrzne (związane z kryzysem wieku średniego lub stresem towarzyszącym pracy). Niekiedy jednak trudne okresy pojawiają się znikąd, bez wyraźnej przyczyny - czy to zewnętrznej, czy wewnętrznej. Nagle czujemy, że w naszym małżeństwie nastąpiło wyraźne ochłodzenie; nie przynosi nam już ono takiej satysfakcji jak niegdyś. Ale mijają tygodnie, może nawet miesiące, i oto równie nagle ciężkie chwile znikają.

Becky nazywa ten swoisty rytm małżeński „czasem oazy” i „czasem pustyni”. „Czas pustyni” może być podobny do czterdziestu dni i nocy, które Jezus spędził samotnie na pustyni: głodny, spragniony i kuszony przez szatana. Te „ciemne noce duszy”, pojawiające się na naszej drodze duchowej, są bolesne i przerażające, gdyż zdają się nie mieć końca. Trudne okresy pożycia małżeńskiego to właśnie takie „ciemne noce duszy” dla obojga małżonków. Nie powinno się - i najczęściej się nie da - ignorować ich. Uczą one cierpliwości i wytrwałości oraz rozwijania umiejętności, których posiadania małżonkowie nawet by sobie nie uświadamiali, gdyby wszystko w ich związku układało się świetnie. Dobrze jest podejmować te problemy w chwilach „zawieszenia broni”. W przebrnięciu przez trudny okres z pewnością pomoże również konsultacja w poradni małżeńskiej.

Czasami, gdy taki zły czas nadchodzi nie wiadomo skąd, trzeba pobłąkać się po pustyni i przeczekać. Nie jest to łatwe. Ale czekanie może się okazać niesamowitym doświadczeniem duchowym.

Jak przypomina Henri Nouwen, „wszystkie postacie, pojawiające się na pierwszych stronach Ewangelii według św. Łukasza, trwają w oczekiwaniu. Czekają Maryja, czekają Zachariasz i Elżbieta. Symeon i Anna czekają w świątyni na Jezusa. Cały początek Dobrej Nowiny wypełnia oczekiwanie na coś nowego i dobrego, co ma wkrótce nadejść”⁹. I tak się staje. Jeżeli tylko zrozumiemy, że ziarno lepszych czasów kiełkuje już podczas trwania gorszych chwil, powinniśmy odnaleźć w sobie siłę do przetrwania na „pustyni” życia małżeńskiego.

7. Podczas nauk przedmałżeńskich dowiedzieliśmy się, że pięć kwestii najważniejszych dla narzeczonych i młodych małżonków to: pieniądze, seks, dzieci, teściowie i sposoby porozumiewania się. Czy również na dalszych etapach wspólnego życia są one najważniejsze?

Ujmując rzecz najkrócej, odpowiedź brzmi: tak! Małżeństwa z wieloletnim stażem, spoglądając wstecz na swój związek, większość kłótni czy innych konfliktów przypisują jednemu lub więcej czynnikom z wyżej wymienionej „wielkiej piątki”. Te pięć kwestii niezmiennie stanowi wyzwanie dla wszystkich związków, aczkolwiek konkretne problemy w ramach każdej z owych kategorii bywają różne. Spójrzmy dla przykładu na kwestię teściów. Świeżo poślubiona para musi zdecydować, jak sprawiedliwie dzielić czas pomiędzy dwie rodziny. Młodzi ludzie muszą jasno określić granice wpływu teściów oraz okrzepnąć jako samodzielna jednostka rodzina, którą należy traktować z należytych respektem. Kiedy na świat przychodzą dzieci, należy sprawiedliwie obdarzyć jednych i drugich dziadków możliwością i czasem kontaktu z wnukami. Ponadto, zarówno małżonkowie, jak i ich rodzice starzeją się, co sprawia, że kwestię teściów widzimy w jeszcze innym świetle: pojawia się problem, jak się zaopiekować starzejącymi się rodzicami. Wraz z osiągnięciem kolejnych etapów małżeńskiej dojrzałości współmałżonkowie mierzą się z różnymi wyzwaniami w obrębie wymienionej „wielkiej piątki”. Zachęcamy do regularnych rozmów na te tematy. Jednym ze sposobów może być uważne przyglądanie się problemom i zadawanie sobie nawzajem pytań typu: „Jak radzimy sobie z rodzinnym budżetem?”, „Jak wygląda nasze współżycie seksualne?”, „Jak sprawdzamy się w roli rodziców?”, „Jak układają się stosunki z pozostałymi członkami naszych rodzin?” oraz „Na ile skutecznie porozumiewamy się ze sobą?”. Jeśli znajdziemy czas, by naprawdę uważnie zbadać te kwestie, z pewnością zdołamy dostrzec pojawiające się problemy „wielkiej piątki”, zanim wymkną się nam spod kontroli.

2. Pieniądze, seks i dzieci

8. Moja żona chce wrócić do pracy po urodzeniu dziecka, głównie po to, by zapewnić nam dodatkowy dochód, ja natomiast uważam, że przez pierwsze lata życia dziecka powinna zostać w domu. Jak rozwiązać ten problem?

W Stanach Zjednoczonych, według spisu ludności z roku 1998, 59 procent kobiet mających małe dzieci pracowało na pełnym etacie. W roku 2000 ich liczba spadła do 55 procent, zaś w roku 2002 pracę podejmowało niewiele ponad 51 procent kobiet mających dzieci poniżej pierwszego roku życia. Spadek ten charakterystyczny był dla kobiet białych, zamężnych, z wyższym wykształceniem, w wieku 30-44 lat¹⁰.

W dzisiejszych czasach społeczeństwo oferuje kobiecie więcej możliwości dokonania wyboru, zaspokajającego potrzeby zarówno jej własne, jak i jej rodziny. Wydaje się także, że obecnie łatwiej jest kobiecie, która na kilka lat przerwała pracę zawodową w celu wychowania dzieci, do pracy powrócić. Zdarza się również, że mężczyźni decydują się

pozostać z dziećmi w domu, podczas gdy ich żony kontynuują pracę zawodową. Często ojcowie owi powracają do pracy dopiero wtedy, gdy dzieci idą do szkoły.

W takiej sytuacji warto porozmawiać z żoną, dlaczego chciałaby powrócić tak szybko do pracy. Jeśli jedynym powodem jest większy dochód, trzeba wówczas porównać korzyści, jakie rodzina może odnieść, gdy oboje rodzice pracują, z kosztami finansowymi oraz emocjonalnymi, jakie trzeba wtedy ponieść. Wiele par przekonuje się, że koszt codziennej opieki nad dzieckiem wcale nie jest nie do udźwignięcia dla przeciętnego budżetu domowego. Mając trójkę małych dzieci, Jean była przekonana, że powinna pójść do pracy, aby zwiększyć rodzinny dochód. Jej mąż, Jim, stwierdził jednak, że ich dzieci nie będą nigdy tak tęsknić za drogimi ciuchami, wymyślnymi meblami czy kosztowymi zabawkami, jak za mamą. Jean została więc w domu.

Jeśli twoja żona pragnie kontynuować karierę zawodową i powrót do pracy jest w tym przypadku jedyną możliwością, przedyskutujcie szczegóły: czy będzie pracować w pełnym wymiarze godzin, czy tylko na część etatu, oraz czy firma może zaproponować jej ruchome godziny pracy albo pracę z domu. Jeżeli oboje zdecydujecie się kontynuować pracę po narodzinach dziecka, musicie mieć pewność, że osoba, która będzie się waszym dzieckiem zajmować, zapewni mu właściwą opiekę. Pierwsze lata życia dziecka mają ogromne znaczenie dla jego późniejszego rozwoju emocjonalnego, społecznego oraz intelektualnego. Jest to czas, którego już nigdy nie da się odzyskać.

9. Mojego męża już drugi raz w ciągu pięciu lat wyrzucono z pracy. Jestem przekonana, że nie bardzo się stara znaleźć nową pracę. Co mam zrobić?

Utracie pracy towarzyszy zawsze silne uczucie żalu, z wszelkimi jego odcieniami, które z czasem ustępuje, zaś człowiek godzi się z sytuacją. „Powszechna jest pokusa, by w przypadku utraty pracy uznać się za przegranego, pozbawionego życiowego celu, ulec poirytowaniu i wściekłości, zwłaszcza jeśli praca ta stanowiła nasze podstawowe źródło utrzymania i identyfikacji” -pisze Roy Lewis, duszpasterz bezrobotnych¹¹. Współmałżonek osoby bezrobotnej powinien służyć jej wszelkim możliwym wsparciem, nie posuwając się jednak do wykonania za nią całej praktycznej i duchowej pracy, jaką musi ona podjąć.

„Zwolnienie z pracy może dostarczyć od dawna zaległej sposobności do ponownego oszacowania swoich upodobań, przewartościowania priorytetów, skierowania życiowej energii na coś innego, bądź realizacji wymarzonego powołania. Może to być czas intensywnego wsłuchiwanie się w Boże wezwanie i naszej na nie odpowiedzi. Utrata pracy otwiera nas na nowe możliwości i nowe rozwiązania oraz każe nam sobie przypomnieć, że Bóg ma jakieś zadanie dla każdego z nas”¹².

Zanim jednak te nowe możliwości zostaną zbadane, bezrobotny współmałżonek może doświadczać załamania, całkowicie paraliżującego wszelkie jego ruchy. Pracujący współmałżonek może jednak czuć pokusę podjęcia dodatkowej pracy lub powrotu do pracy w pełnym wymiarze godzin, zamiast skłonić bezrobotną żonę (bądź męża), by poszukali pomocy w depresji. Tego typu działania mogą doprowadzić bezrobotnego do całkowitego wycofania się z życia rodziny i społeczności, a w konsekwencji - do kompletnej katastrofy. Pracujący współmałżonek poczuje wreszcie zmęczenie i narodzi się w nim uraza, a pogrążony w depresji partner będzie się w niej coraz głębiej pograżał, co dodatkowo utrudni mu poszukiwanie nowej pracy.

Przykro słyszeć, że mąż po raz kolejny traci pracę. Nie należy nigdy lekceważyć napięcia, jakie tego typu sytuacja wywołuje w rodzinie. Jednakże to nie żona jest odpowiedzialna za uporanie się z problemem. Może zachęcić męża do skorzystania z pośrednictwa pracy. Może też radzić mu podjęcie jakiejś pracy społecznej -będzie to dla niego dobra sposobność, by nie siedzieć przez cały czas w domu, lecz wyjść do ludzi. Warto też, jeśli zachodzi taka potrzeba,

namawiać takie osoby do skorzystania z porady psychologa lub kierownika duchowego. Ale to na mężu - nie na żonie - spoczywa odpowiedzialność za podjęcie tego trudu: jak i kiedy zechce.

10. Mojej żonie zaproponowano dobrze płatną posadę w innej miejscowości. Z całej naszej rodziny tylko ona dobrze wyjdzie na tej zamianie. Czy to bardzo egoistyczne ze strony dzieci i mojej podawać w wątpliwość sens tego posunięcia?

Oto jeden z praktycznych przykładów kwestii wcześniej już poruszanych przy okazji omawiania „rozdroży” małżeństwa. Naszkicowaliśmy tam teoretyczne podstawy podejmowania decyzji, tutaj zaś stajemy twarzą w twarz z konkretnym problemem. Jak tego typu posunięcie wpłynie na rodzinę - domowy Kościół? Przyjęcie nowej posady oznaczałoby dla całej rodziny przeprowadzkę, dla współmałżonka zaś - konieczność znalezienia nowego zatrudnienia.

Zazwyczaj w takiej sytuacji bierze się pod uwagę finansowy bilans zysków i strat, jakie decyzja owa może ze sobą nieść. Sprawdza się możliwości wykształcenia dzieci w nowym miejscu. Małżonkowie powinni również zadać sobie pytanie, czy w grę wchodzi dobro jednej osoby czy całej rodziny? Czy więcej w tej sytuacji plusów, czy minusów? A także - na tyle, na ile możemy to w danym momencie stwierdzić - czy decyzja ta będzie najlepsza dla wszystkich zainteresowanych? Podejmując podobne postanowienie należy rozważyć, jaki wpływ będzie ono miało na innych, nie zaś czy przyniesie korzyści jednej osobie. Przeciwnieństwem byłaby tu postawa: „musimy tak zrobić po to, bym mógł lub mogła się zrealizować; w tym, co robię teraz, nie spełniam się wcale”. Oczywiście, należy tu wziąć pod uwagę rozmaite sytuacje, w końcu gdy jeden z członków rodziny czuje się załamany lub niespełniony, cierpią na tym wszyscy.

11. Jedna z moich przyjaciółek zawsze powtarzała, że w jej małżeństwie wszystko znacznie by się poprawiło, gdyby jej mąż odnosił większe sukcesy w pracy. W końcu rzeczywiście odniósł spory sukces, ale żona nadal narzekała na ich związek. O co jej więc tak naprawdę chodziło?

Niekiedy, gdy ktoś czuje się nieszczęśliwy, a jednocześnie nie chce lub nie potrafi dostrzec, jak jego własne zachowanie i podejście do życia wpływa na owo odczucie, przerzuca odpowiedzialność za swój brak szczęścia na innych, co więcej, nieraz oskarża ich o to. Często dzieje się tak w sposób ledwie uchwytny lub wręcz nieuświadomiany. Rodzi to niebezpieczne oczekiwania i rozczarowania, które mogą prowadzić do rozwodu.

Jakże często zarówno kobiety, jak i mężczyźni sami ze sobą prowadzą grę pod tytułem „Będę szczęśliwy, gdy...”; wiele jest możliwych odpowiedzi: „Gdy schudnę dziesięć kilo...”, „Gdy odejdzie mój szef...” itd. Łatwo jest grać, angażując w to życie innych ludzi - przecież nie my sami mamy się jakoś zmienić, lecz inni. Wersja zatytułowana „Będę szczęśliwy (szczęśliwa), gdy mój współmałżonek się zmieni...” jest całkiem bez sensu, ponieważ rzadko się zdarza, by zmiany z zewnątrz przynosiły wymarzone szczęście.

Czekanie „aż to drugie się zmieni” stanowi poważne zagrożenie dla związku małżeńskiego, gdyż pozwala, by osobiste problemy narastały, pozbawione wszelkiej kontroli. Dobrego przykładu w tej mierze dostarcza przypadek Tary - żony adwokata. Próbując poradzić sobie z poczuciem, że jest bardzo nieszczęśliwa w małżeństwie, Tara doprowadziła do powstania na jej bankowym koncie debetu wysokości kilku tysięcy dolarów i w końcu zaczęła ukrywać rachunki przed mężem. Wciąż powtarzała: „Nasze życie zmieni się na lepsze, gdy on wreszcie zarobi dużo pieniędzy”. Ściśle związała własne nadzieje na spłacenie długu z dniem, w którym jej mąż wreszcie dorobi się wielkiego majątku.

Zanim tak się jednak stało, kolejny kryzys małżeński zmusił ich do skorzystania z terapii małżeńskiej i krótkiej separacji. Tara ujawniła w końcu swe zadłużenie i postarała się zgłębić przyczyny, dla których nałogowo wydawała pieniądze. Starając się zrozumieć własne głęboko zakorzenione problemy, przestała je wydawać. Małżeństwo zostało uratowane i - cóż za ironia losu - rok później jej mąż rzeczywiście zbił majątek na dwóch dużych sprawach sądowych. Dla Tary jednak nie miało to już wówczas żadnego znaczenia. Dzięki ogromnemu wysiłkowi uporała się z własnym problemem, jaki był podstawową przyczyną braku szczęścia w ich małżeństwie.

12. Żona chce przeznaczać część naszego dochodu na potrzeby Kościoła, nie bierze jednak pod uwagę, że ledwo udaje nam się zapłacić wszystkie miesięczne rachunki. Czy zobowiązania wobec własnej rodziny nie są najważniejsze?

Tak, zobowiązania wobec własnej rodziny rzeczywiście są najistotniejsze, co jednak nie oznacza, że macie wcale nie wspierać finansowo swojej parafii czy wspólnoty. Przecież datki nie muszą zagrażać stabilności waszego budżetu. Niektóre rodziny decydują, że będą udzielać Kościołowi finansowego wsparcia przed opłaceniem rachunków, przeznaczając na ten cel określony procent swojego całkowitego dochodu. Tego typu ofiara często określana bywa jako „pierwociny” - tak jak to opisuje Pismo Święte: „Przyniesiesz do domu Boga twego, Pana, pierwociny z płodów ziemi” (Wj 23, 19).

We wspieranie parafii czy organizacji charytatywnych możesz włączyć swe dzieci. Postaw na kuchennym blacie słój, do którego będziecie wrzucać drobniaki. Niech dzieci liczą pieniądze i śledzą, ile udało się wam zebrać. Od czasu do czasu pozwólcie im zdecydować, jakiej organizacji dobroczynnej przekazać część pieniędzy. Co ciekawe, najofiarniej wspiera Kościół zaledwie około 20 procent katolików.

W szerszym rozumieniu ofiara to nie tylko datek pieniężny, lecz także poświęcanie własnego czasu i dzielenie się umiejętnościami, czy to w parafii, czy w jakiejś organizacji charytatywnej - na przykład w kuchni dla ubogich, programie pomocy osobom starszym, programie misyjnym czy w domu samotnej matki.

Dzieci mogą podarować zabawki czy ubrania, z których już wyrosły, lub zanieść konserwy do lokalnego banku żywności. Dzieci bardzo lubią pomagać innym, w sposób, jaki najlepiej rozumieją. Możecie też poświęcić nieco czasu i pieniędzy na świąteczne zakupy dla jakiejś borykającej się z trudnościami finansowymi rodziny z waszej parafii.

Wcale nie trzeba wybierać pomiędzy zapłaceniem rachunku za prąd a pomocą dla parafii. Istnieje wiele sposobów wsparcia domu Bożego. Wspólnie, całą rodziną zdecydуйте, w jaki sposób podzielić się z potrzebującymi swoim czasem, talentami i środkami materialnymi.

13. Pod względem finansowym wiedzie nam się lepiej niż rodzinie mojej żony, dlatego też jej rodzeństwo często chce od nas pożyczać pieniądze. Zdaniem żony naszym obowiązkiem jest udzielanie pożyczek, skoro nas na to stać. Ja jednak wychowałem się w rodzinie, w której każdy sam odpowiadał za swoje sprawy finansowe. Jak powinniśmy postępować w tej kwestii?

Tak naprawdę nie wiemy, jaki jest stan majątkowy innej rodziny; nasze sądy opieramy wyłącznie na wiedzy o ich pracy zawodowej, samochodzie czy domu, jaki posiadają, a także na opiniach wygłaszanych przez nich samych.

Pożyczanie pieniędzy wpływa na zmianę relacji międzyludzkich. Niekiedy pożyczający czuje się nadmiernie zadłużony wobec tego, kto mu udziela pożyczki, bądź też żywi przekonanie, że pieniądze mu się po prostu należą. Zdarza się także, że wierzyciel czuje się uprawniony do

osądzania sposobu, w jaki dłużnik wydaje pożyczone kwoty. Bywa i tak, że dłużnik nie zwraca pieniędzy na czas, co wywołuje urazę.

Gdy rodzeństwo żony prosi o pożyczkę, możesz odpowiedzieć, że masz własną rodzinę, o którą musisz się troszczyć - bo przecież faktycznie tak jest. Jeśli chciałbyś dzielić się swoim majątkiem w inny sposób, porozmawiaj z żoną, by wspólnie ustalić, w jaki sposób można by to uczynić. Może, na przykład, to w waszym domu będą się odbywać wielkie zjazdy całej rodziny; może w weekendy będziecie gościć u siebie ich dzieci albo pomożecie w remoncie domu? Wspólne przedsięwzięcia zazwyczaj łączą ludzi, pożyczanie pieniędzy - raczej nie.

14. Czytając w czasopiśmie, że „normalne” pary utrzymują stosunki seksualne przynajmniej dwa razy w tygodniu, oboje z mężem czujemy się w jakiś sposób gorsi. My współżyjemy o wiele rzadziej — czy jest to normalne?

Wyniki badań, publikowane w kolorowych magazynach, i ukazywane w mediach obraz ludzkiej ekspresji seksualnej są często nieprawdziwe i stąd mogą działać przygnębiająco. W filmowych scenach miłosnych kochankowie nigdy nie grzebią się z guzikami, kobieta ma przez całą noc jednakowo pięknie ułożoną fryzurę, nikt nikomu nie pakuje przypadkiem łokcia w oko i w ogóle -jest idealnie!

W rzeczywistości jednak nie zawsze odczuwamy przypływ namiętności w tym samym czasie co współmałżonek, często zupełnie nie w porę pakują nam się do łóżka dzieci - nie zawsze jest pięknie.

Każde małżeństwo ma swój własny rytm, co nie zmienia faktu, że małżonkowie kochają się nawzajem i czują się w tej miłości bezpiecznie.

Na częstotliwość podejmowania przez nich współżycia seksualnego wpływa wiele czynników: dzieci wraz z całą uwagą, jakiej wymagają, stres towarzyszący pracy, obowiązki rodzinne, choroba, codzienny rozkład zajęć, samopoczucie. Apetyt na seks zmniejszają również poważne wstrząsy życiowe - w rodzaju choroby czy utraty pracy.

Różnym okresom małżeństwa odpowiada różna częstotliwość stosunków: w pierwszym roku małżeństwa para poświęca znacznie więcej czasu na seks niż w latach późniejszych. Wraz z rozwojem związku małżonkowie odnajdują inne sposoby okazywania sobie miłości, akt seksualny staje się zaledwie jednym z nich.

Zapytaj współmałżonka, czy satysfakcjonuje go częstotliwość waszych kontaktów seksualnych. Jeśli stwierdzi, że chciałby, aby zdarzały się one częściej, zastanów się, czego sama oczekujesz.

Jeżeli oboje pragniecie częstszego współżycia, być może będziecie musieli sprawić, aby było ono bardziej niż dotychczas zamierzone i zaplanowane. Nie oznacza to wcale, że będzie mniej romantyczne, a jedynie - bardziej rozważne. Przy szalonym tempie życia i tak wielu ciężących na nas obowiązkach seks może być czynnością specjalnie pomyślaną jako część troski o wasz związek.

Nie osądzajcie więc waszego życia seksualnego według norm lansowanych przez media. W realnym życiu takie normy nie istnieją. Cieszcie się różnorodnością sposobów, dzięki którym wyrażacie wzajemną miłość, i miejcie pełną świadomość, że namiętność, którą dzielicie, jest na pewno dla was właściwa.

15. Dzieci są jednym z najcenniejszych darów w małżeństwie katolickim. Dlaczego zarazem stanowią dlań największe wyzwanie?

Nora Ephron w powieści zatytułowanej *Zgaga* tak trafnie opisuje wpływ, jaki na małżeństwo wywierają dzieci, że często cytuje się ją w książkach poświęconych problemom małżeństwa i rodziny. Zacytujmy fragment owej książki, nam samym bowiem nie udało się lepiej tego ująć.

„Pamiętam, że gdy na świat przyszedł Sam, pomyślałam, iż nikt mi wcześniej nie powiedział, jak bardzo pokocham moje dziecko. Dzisiaj zdaję sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy, o której nikt mi nie mówił - że dziecko to granat. Z chwilą gdy rodzi się dziecko, w waszym małżeństwie następuje detonacja ładunku wybuchowego; a gdy już opadnie pył po wybuchu, okazuje się, że wasz związek jest zupełnie inny niż przedtem. Niekoniecznie lepszy, niekoniecznie gorszy; po prostu - inny"¹³.

To prawda - dzieci są niezwykłym darem dla małżonków, którzy zyskują wówczas zdolność do miłości większej niż wszystko, co kiedykolwiek czuli do siebie nawzajem. W nowy sposób zaczynają rozumieć tajemnicę Trójcy Świętej. Jako rodzice doświadczają nieporównywalnej z niczym innym radości wspólnego pielęgnowania nowego życia.

Dzieci stanowią jednak dla ich związku ogromne wyzwanie i na zawsze zmieniają bieg życia małżeńskiego. Zmuszają dorosłych do osobistego dorastania, z którym ci mogą wcale nie mieć ochoty się mierzyć. Problemy z dziećmi mogą też wpędzić związek w kryzys, którego część małżeństw nie jest w stanie przetrwać.

3. Teściowie

16. Pochodzimy z całkowicie odmiennych rodzin. Rodzina męża to ludzie z dystansem i arcydobrze wychowani, członkowie mojej rodziny są głośni, szczerzy i uczuciowi. Lubimy nawzajem swoje rodziny, ale — we dwoje, razem - nie przepadamy za spędzaniem z nimi zbyt długiego czasu. Jak zatem postępować?

Spędzajcie więc z nimi czas osobno, kiedy tylko zapragniecie, a następnie ustalcie, na jakich rodzinnych uroczystościach musicie absolutnie pojawić się razem. Istnieje w naszej kulturze zupełnie złudne przekonanie, że musimy lubić rodzinę współmałżonka w takim samym stopniu, jak własną. W istocie zdarza się to niezmiernie rzadko. Z własną rodziną oprócz DNA łączy nas jeszcze wspólnota przeżytych doświadczeń. Podczas najbardziej udanych spotkań rodzinnych rodzeństwo i rodzice wspólnie śmieją się ze wspomnień i razem układają „puzzle” rodzinnych historii. Dla współmałżonka może to być po prostu nudne, więc po co wymagać od niego aż takiego poświęcenia?

Chris straciła rodziców, gdy ci byli jeszcze stosunkowo młodzi. Obecnie ona i jej czworo rodzeństwa mieszkają w innych miastach, ale raz do roku spotykają się wyłącznie we własnym gronie. Przygotowują sobie wtedy podkoszulki z nadrukowanym rodzinnym logo. Mówią, że ich współmałżonkowie są „zapraszani, ale niechętnie widziani” na tych spotkaniach.

Cała piątka to już dorośli ludzie w wieku od czterdziestu ośmiu do sześćdziesięciu trzech lat. Podczas owych spotkań spędzają ze sobą mniej więcej trzy dni jedząc, pijąc, śmiejąc się i zachowując te same role, które mieli w rodzinie w dzieciństwie. Zazwyczaj wybucha jakaś sprzeczka (czasem niejedna), ale to nic nie szkodzi. Spotkania te są dla nich ważnym rytuałem, pomagającym pozostać w kontakcie ze sobą - jako rodzeństwu i jako przyjaciółom. Na pewno są takie okazje rodzinne, na których bezwzględnie musicie pojawić się razem. Jest jednak o wiele przyjemniej, jeśli można swobodnie takie okazje wybierać. Stosunki z rodziną współmałżonka stają się napięte, gdy zaczyna się oczekiwanie, że nie tylko pojawicie się na każdej imprezie rodzinnej, ale też będziecie się świetnie bawić. To nadmierna presja, ustalcie właściwe granice już na początku małżeństwa.

17. Mój mąż pochodzi z rodziny robotniczej, ja natomiast -z zamożnej inteligencji. Udajemy, że różnice klasowe nie mają dla nas żadnego znaczenia, ale tak nie jest; zwłaszcza gdy spotykamy się w szerszym gronie rodzinnym. Mam wyrzuty sumienia - czy słusznie?

Nie. W dodatku poruszony tu problem jest bardziej powszechny niż to się może wydawać, nawet w krajach szczycących się „bezklasowością”. Przyjrzyjmy się przykładowi Kate wychowanej w rodzinie prawników, sędziów i dentystów, która zakochała się w swoim szkolnym koledze. Jego ojciec był robotnikiem w fabryce. Pobrali się, a mąż Kate został strażakiem. Matka dziewczyny chciała, by ta wyszła za mąż za prawnika, gdy więc okazało się, że wybranek Kate nim nie jest, okazywała swoją dezaprobatę, zachowując chłodne milczenie.

Różnice pomiędzy obiema rodzinami ujawniły się w pełni w Boże Narodzenie. Kate była przyzwyczajona do dawania i otrzymywania drogich prezentów - jej rodzina mogła sobie pozwolić na większe wydatki. Natomiast w rodzinie jej męża obdarowywano się prezentami, które robiono własnoręcznie.

Gdy na świat przyszły dzieci, rodzice Kate oczekiwali, że ukończą one studia i zrobią doktoraty - nic poniżej tego poziomu po prostu nie wchodziło w grę. I niektóre z nich rzeczywiście wybrały studia, inne zaś - nie. Tylko te pierwsze odczuły aprobatę ze strony rodziny Kate. Sama zaś Kate czuła się wściekła i zraniona ze względu na pozostałe dzieci. Jej zdaniem wszystkie były wspaniałe - bez względu na przyszły status. Ich wybory życiowe całkowicie odpowiadały zarówno jej, jak i jej mężowi.

Obecnie dzieci Kate są już dorosłe, ona sama zaś ma poczucie, że wiele zyskała, mając dziadków pochodzących z odmiennych warstw społecznych: „Poznały różne aspekty życia. Nie mają poczucia, iż miarą ich wartości jest ukończenie studiów medycznych. I są równie dumne ze swojego ojca, czuwającego nad bezpieczeństwem publicznym, co z dziadka, który pracował w fabryce. Wszyscy wiele się nauczyliśmy” - mówi Kate.

18. Mąż chce, aby jego niedawno owdowiała matka zamieszkała razem z nami. Sprzeciwiam się temu pomysłowi. Czy nie przekraczam tym samym czwartego przykazania?

Podjmując tę niezwykle ważną decyzję, musisz pamiętać o trzech rzeczach.

Po pierwsze, najważniejsze są relacje pomiędzy tobą a twoim mężem - to o nie musisz przede wszystkim zadbać. Priorytet stanowi zachowanie zdrowych stosunków w waszym małżeństwie, ponieważ to z waszej jedności wypływa wszystko inne: dobro waszych dzieci, wasza zdolność do wykonywania pracy, czy to zawodowej, czy też społecznej. Jeśli przeprowadzka teściowej do waszego domu miałaby tu cokolwiek zaburzyć, nie wolno na to pozwolić.

Po drugie, zastanów się, czy pragnienie twojego męża nie wypływa z przestarzałego już przekonania, jakoby opieka nad członkami rodziny pozostawała wyłączną domeną kobiet. Choć pod tym względem nasza kultura zmieniła się bardzo, nadal istnieją rodziny przypisujące tradycyjne role kobietom i mężczyznom: kobieta ma się zajmować domem, mężczyzna zaś - zarabiać na chleb. Jest to podejście w sposób znaczny ograniczające rozwój osobisty i nie dające możliwości wykorzystania własnych szczególnych talentów.

Po trzecie, twoja teściowa to nie twoja matka. Możesz okazywać jej szacunek jako osobie starszej, jako przyjacielowi czy jako komuś, kogo kochasz. Ale w ostatecznym rachunku odpowiedzialność za jej dobro spoczywa przede wszystkim na niej samej oraz twoim mężu i jego rodzeństwie.

19. Moja żona i jej rodzeństwo podejmują właśnie ważne decyzje dotyczące ich starszych, schorowanych rodziców. W jaki sposób mogę jej najlepiej pomóc w tych trudnych chwilach?

Możesz po prostu nieustannie pytać: "Jak wam pomóc w tej sytuacji?". Twoim podstawowym obowiązkiem jest wspieranie żony, jednak tylko do niej i jej rodzeństwa należy decyzja w tej kwestii.

Z wiekiem rodzeństwo bywa dla nas ogromnym wsparciem. Łączy nas przecież wspólnie przeżyte dzieciństwo: w jednej rodzinie i tej samej kulturze. Brat czy siostra znali nas, jeszcze zanim wstąpiliśmy w związek małżeński, i całkiem prawdopodobne, że będą przy nas nadal, gdy owdowiejemy. To niezwykle cenne związki. Mogą jednakże ulec zniszczeniu podczas sporów dotyczących opieki nad starzejącymi się i umierającymi rodzicami.

Ważne, by planując opiekę nad starszymi rodzicami, rodzeństwo ze sobą współpracowało. Zbytnie wtrącanie się współmałżonków lub wygłaszanie przez nich zbyt licznych komentarzy może doprowadzić do wyobcowania, którego przecież nikt nie chce. Zbyt często też w naszej kulturze oczekuje się, że synowa przejmie opiekę nad starzejącymi się teściami po prostu dlatego, że jest kobietą. A przecież czyniąc tak, pozbawia swojego męża ważnego doświadczenia duchowego.

Mówi się, że ostatnim ziemskim zadaniem rodziców jest nauczenie dzieci, jak umrzeć. Jeśli więc synom oszczędza się uczestnictwa w ostatnim doświadczeniu ich rodziców, ponieważ robią to za nich żony, mężczyźni nigdy nie otrzymają tej niezmiernie ważnej lekcji na temat kresu życia.

Gdy u ojca Becky wykryto chorobę Alzheimera, odbyła ona wraz z piątką rodzeństwa kilka zebrań rodzinnych. Uzgodnili, że wszyscy chcą ustalić jak najlepszy plan opieki nad ojcem oraz że uczynią wszystko, aby podczas czekających ich trudnych chwil pozostać przyjaciółmi, nie tylko rodzeństwem.

Uznali, że każde z nich ma co innego do zaoferowania w tej sytuacji. Podczas chrztu każdy człowiek zostaje obdarzony darami zwanymi charyzmatami, których powinien użyć dla dobra całej wspólnoty, dlatego też członkowie rodziny posiadają rozmaite przymioty, których winni użyć dla dobra wszystkich.

Na przykład brat Becky nie znosił domów opieki, więc wizyty u ojca były dla niego ciężkim doświadczeniem. Za to świetnie radził sobie ze skomplikowanymi sprawami finansowymi związanymi z pobytem ich ojca w takim domu, więc bez słowa zajął się nimi.

Gdy ojciec Becky leżał pogrążony w dziesięciodniowej śpiączce, ogromnym wsparciem był dla niej jej mąż, Tony. Często pytał: "Jak ci pomóc?". Podwoził krewnych do domu opieki w czasie zamieci śnieżnych, gotował pożywne obiady oraz starał się ułożyć wszystko jak najwygodniej dla Becky, aby mogła spokojnie spędzić te ostatnie dni ze swoim ojcem.

Trudno jest stać z boku i tylko patrzeć, jak współmałżonek przechodzi przez to niejednokrotnie nader bolesne doświadczenie, zwłaszcza gdy przeżyło się starość i śmierć własnych rodziców i samemu ma się w tym względzie pewne doświadczenie. Jednakże na dłuższą metę twoje pewne wycofanie się w tym trudnym okresie zapewni twej żonie i jej rodzeństwu istotną okazję przeżycia duchowego i emocjonalnego wzrostu.

4. Komunikacja małżeńska

20. Dlaczego małżonkowie niejednokrotnie nie mogą się zdecydować na szczerą rozmowę o stanie swojego małżeństwa?

Istnieje wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Małżonkowie obawiają się, że ich związek nie sprostał oczekiwaniom, czy to ich własnym, czy innych osób; mogą się również bać, iż raz rozpoczęta rozmowa na temat stanu małżeństwa okaże się zbyt długa lub nie dość długa. Niekiedy małżonkom po prostu brakuje odpowiedniego wzorca, pokazującego jak rozmawiać o małżeństwie - ich rodzice nigdy o tym nie rozmawiali, w kinie czy w telewizji nie widzą par analizujących swoje życie, nie znają małżeństw, które znajdowałyby czas na wnikliwe

rozmowy dotyczące stanu ich związku. Wreszcie, o wiele bezpieczniej jest rozmawiać o powierzchownych kwestiach wspólnego życia (takich, jak codzienny rozkład zajęć, rachunki, plany wakacyjne, kłopoty w pracy) i unikać dyskusji na temat istotnych problemów, kryjących się pod powierzchnią codzienności.

A jednak mówienie o stanie związku jest jedynym sposobem na podtrzymanie w nim życia. Każdy z nas podlega nieustannej ocenie: doroczne badania lekarskie informują nas o stanie zdrowia, ewaluacja zawodowa mówi nam, jak sobie radzimy w pracy. Co roku podejmujemy nowe postanowienia i pomimo że rzadko ich dotrzymujemy, pozwalają nam one zastanowić się nad sposobem ulepszenia własnego życia.

Równie łatwo można wpleść do waszego związku ewaluację małżeństwa. Możecie postanowić, że w każdą rocznicę ślubu, podczas uroczystej kolacji we dwoje, wspólnie przeanalizujecie miniony rok. Również co miesiąc możecie wygospodarować jeden wieczór na poważną rozmowę o waszym związku. Można nawet wspólnie rozwiązywać zamieszczane w kolorowych magazynach quizy dotyczące relacji w małżeństwie. Często są one kiepskie i sztuczne, lecz mogą niekiedy dostarczyć pretekstu do rozmowy o stanie własnego związku. Dobrze jest już na samym początku małżeństwa wyrobić sobie nawyk rzetelnych rozmów na ten temat - czy to cotygodniowych, comiesięcznych czy też corocznych.

21. Dlaczego małżonkowie niechętnie rozmawiają o swoim małżeństwie z innymi?

Niektórzy małżonkowie niechętnie rozmawiają o swoim małżeństwie, gdyż są przekonani, że ich związkowi daleko do ideału czy wręcz do normalności. Sądzą, że inne pary posiadły sekret miłości prawdziwej i długotrwałej, a do tego romantycznej. Wstydzą się swoich licznych kłótni czy problemów małżeńskich, które - nierozwiązane - trwają miesiącami, jeśli nie latami. Martwi ich, że nigdy nie słyszeli ani nie czytali o uczuciach, jakich doświadczają w swym związku - na przykład, nie zastanawiają się, co też takiego niegdyś widzieli w sobie nawzajem, że skłoniło ich to do związania się ze sobą na resztę życia.

Podczas zbierania materiałów do książki spotkaliśmy się z tego typu niechęcią do rozmowy. Poprosiliśmy kilka par o przygotowanie pytań, nad jakimi zastanawiają się najczęściej w swoim małżeństwie. Byli to ludzie dobrze nam znani. Wysłaliśmy e-maile do piętnastu osób, prosząc o ich opinie na temat małżeństwa. Otrzymaliśmy tylko jedną odpowiedź...

Becky tylko połowicznie żartuje, winę za ową niechęć do rozmowy o małżeństwie zrzucając na stereotypowe sceny z filmów, pokazujące małżonków wyłącznie w scenach romantycznych: w tle ktoś śpiewa piosenkę o miłości, oni zaś idą na długi spacer po plaży i jedzą lody. Jeśli już pojawiają się sytuacje mające zrównoważyć chwile pełne uniesień i mniej romantyczne, to zwykle dotyczą sprzeczki małżonków o to, kto ma wykonać te czy inne obowiązki domowe lub przewinąć dziecko.

Częściowo winę za taki stan rzeczy ponosi także brak wprawy w mówieniu o małżeństwie. Spośród par, które spotkaliśmy, najbardziej otwarte były te z Koła Miłości - grupy wsparcia dla małżeństw przy parafii św. Tomasza Morusa w Spokane w stanie Waszyngton.

Małżonkowie owi szczerze wypowiadali się na temat swoich związków, gdyż od piętnastu lat uczestniczyli w comiesięcznych spotkaniach, podczas których dzielili się przemyśleniami dotyczącymi stresów, napięć i radości w małżeństwie. Wartość takich spotkań polega na ukazywaniu małżonkom, że żaden związek nie jest doskonały ani idealny. Małżeństwo tworzą dwie jedyne w swoim rodzaju jednostki, zatem i sam związek musi być jedyny w swoim rodzaju. Każde małżeństwo przeżywa wzloty i upadki. Każde może być związkiem trudnym lub łatwym, albo jednym i drugim zarazem. Nie istnieje coś takiego jak „normalne” małżeństwo. Jeśli więcej par rozmawiałoby o tym otwarcie, byłoby to z korzyścią dla wszystkich: i tych świeżo poślubionych, i tych z długim stażem małżeńskim.

22. Dawniej co rano przez kwadrans piliśmy z mężem kawę. Potem zdecydowaliśmy się uprawiać w tym czasie gimnastykę. Wydaje mi się, że nie jesteśmy już sobie tak bliscy jak niegdyś - dlaczego?

Kilka lat temu Becky przeprowadziła wywiad z pewną kobietą, pracującą jako terapeuta odwykowy. Bardzo tę pracę lubiła i była świetna w swoim fachu. Spełniała się także jako żona i matka - uwielbiała obie swe role. Szczególnie lubiła sobotnio-niedzielne wycieczki z mężem i synami oraz długie odprężające kąpiele co wieczór.

Z biegiem czasu praca wymagała coraz większego zaangażowania i powoli rezygnowała z czynności pielęgnujących jej ciało i duszę. Odeszły w niebyt rodzinne wycieczki i długie kąpiele. Nie wydawało się to jednak zbyt wielkim problemem. Jednakże pewnego dnia podczas zajęć terapeutycznych pękł jej tętniak w mózgu. Miała ku temu skłonności genetyczne, lecz lekarze orzekli, że do urazu poważnie przyczynił się stres.

Gdy Becky z nią rozmawiała, kobieta pracowała właśnie nad odzyskaniem władzy w ramionach i nogach. Nie miała jeszcze wówczas czterdziestu lat. Powiedziała, że jednym z jej błędów była rezygnacja z małych rzeczy, takich jak wycieczki z synami, które zdawały się zupełnie zbędne w porównaniu z pozornie ważniejszymi sprawami w pracy. Tymczasem okazało się, że nie były wcale zbędne. Przyjemności owe pozwalały jej bowiem być sobą. Zrezygnowanie z nich o mały włos nie skończyło się katastrofą.

Nawyk wspólnego picia kawy i codziennej piętnastominutowej rozmowy ze współmałżonkiem może wydawać się drobnostką wobec poważniejszych problemów życiowych. Pary codziennie poświęcające czas na rozmowę często nie poruszają w owych konwersacjach poważnych problemów dotyczących małżeństwa i życia, a raczej dzielą się drobiazgami dotyczącymi codzienności: co trzeba zrobić w domu, co tam nowego u dzieci. Jednak te na pozór mało ważne szczególiki najmocniej spajają małżeństwa.

Regularna rozmowa w naszym zabieganym życiu może się wydawać niepotrzebną stratą czasu, zwłaszcza jeśli odbywa się kosztem czegoś, co wydaje się nam ważniejsze bądź pilniejsze, jak na przykład zachowanie dobrej formy fizycznej albo śledzenie sukcesów naszych pociech na boisku sportowym. Jednak może to właśnie ów kwadrans co rano czy jakkolwiek inny rodzaj regularnej komunikacji słownej ze współmałżonkiem utrzymuje wasze małżeństwo w dobrej formie? Czując pokusę odrzucenia podobnych zwyczajów, pomyślcie dwa razy, zanim się na to zdecydujecie. Może uda się znaleźć ów wspólny kwadrans o innej porze dnia? Jeśli nie, pozbędziecie się wspaniałej okazji codziennej pielęgnacji waszego związku.

23. Gdy jestem wściekły - wrzeszczę. Moja żona natomiast w analogicznej sytuacji dąsa się i nie odzywa ani słowem. Jak we właściwy sposób wyrazić gniew?

Gniew to uczucie powszechnie źle rozumiane i budzące obawy. Właściwie wykorzystane może stać się potężnym narzędziem pozwalającym zgromadzić energię potrzebną do oddalenia zagrożeń, zmiany nawyków i wynagrodzenia niesprawiedliwości. Gdy Jezus zobaczył przekupniów handlujących w świątyni, w gniewie „powywracał stoły tych, którzy zmieniali pieniądze, oraz ławki sprzedawców gołębi” (Mt 21, 12).

„Gniew służy określonej celowi; potrzebujemy go, by przeżyć. Nie jest to uczucie złe samo w sobie”¹⁴. Najlepsza definicja depresji brzmi: „gniew skierowany do wewnątrz”. Aby zachować zdrowie fizyczne i psychiczne, musimy od czasu do czasu „spuścić parę z kotła”. W małżeństwie każdy z partnerów radzi sobie z gniewem inaczej: ty krzyczysz, twoja żona się dąsa. Ażeby odnaleźć taki sposób wyrażania gniewu, który będzie pomagał, a nie szkodził w małżeństwie, niezbędna jest uczciwa i niepowierzchowna komunikacja pomiędzy małżonkami.

Na początek spytaj żonę, co czuje, gdy ty wrzeszczysz. Jeśli się boi lub czuje w jakikolwiek sposób zagrożona, musisz próbować opanowywać swoje wybuchy. Każde z małżonków ma bowiem prawo czuć się w obecności drugiego bezpiecznie. Być może twój krzyk wywołuje u niej wspomnienia zagniewanych ludzi, którzy w jakiś sposób jej zagrażali. W tej kwestii żona musi być z tobą szczerą.

Ty z kolei musisz szczerze powiedzieć jej, jakie uczucia wywołują w tobie jej dąsy i milczenie. Tak zwane „ciche dni” to najgorsza z możliwych strategii stosowanych w związku małżeńskim. To bardzo intensywna forma stronienia od siebie - „wiele małżeństw, które się rozpadły, opowiadało później, że to właśnie podczas -cichych dni» w ich umysłach zakiełkowała myśl o rozstaniu”¹⁵. Podczas rozmowy pamiętaj, że oboje macie prawo do złości; ignorowanie jej lub kierowanie do wnętrza może prowadzić do poważnych kłopotów małżeńskich. Również złość - o ile jest wyrażana we właściwy sposób - może związkowi posłużyć.

Małżonkowie muszą znaleźć jakąś płaszczyznę porozumienia pomiędzy krzykiem a obrażaniem się. Wymaga to jednak długich rozmów i praktyki.

24. Martwi mnie stan ducha mojego męża: przestał chodzić ze mną do kościoła, a gdy tylko poruszę tę kwestię, wychodzi z pokoju.

Kryzys duchowy jest nieodmiennie związany z drogą wiary, którą trzeba przebyć indywidualnie. Nawet Chrystus, doświadczając fizycznego odczucia głodu, dręczony emocjonalnie przez szatana, odczuwał rozpacz podczas czterdziestu dni i nocy spędzanych na pustyni.

Ważne, by szanować „inność” współmałżonka; wasze drogi duchowe nie będą przebiegały dokładnie tak samo. Czasem znajdziecie wspólny język, czasem nie. Najważniejsze, by żona nie nagabywała męża w kwestii jego powrotu do wspólnoty Kościoła. Nie ma sensu przekupywanie go ani wywoływanie w nim poczucia winy.

Można za to postarać się podsunąć mu pomocne źródła - na przykład książki o przeżyciach związanych z doświadczaniem „duchowej nocy”. Jest ich wiele. Pocieszeniem dla niego może się okazać świadomość, że również ludzie głęboko szanowani z powodu swej wiedzy duchowej - na przykład Thomas Merton czy Henri Nouwen, a nawet Matka Teresa z Kalkuty - doświadczali kryzysów na drodze wiary.

Być może mąż wyjdzie z tego stanu bez żadnej zewnętrznej pomocy i zacznie znowu chodzić z do kościoła. Wyjście ze stanu rozpaczony to jedna z największych tajemnic wiary. W takim przypadku najważniejszym zadaniem żony jest teraz podążanie własną ścieżką wiary, modlitwa za siebie i za męża oraz - przede wszystkim - zachowanie cierpliwości.

25. Ciągłe kłócimy się o to, do kogo należą różne obowiązki domowe. Jak rozwiązać ten problem?

Wszelkie konflikty w małżeństwie dzielą się na te, dla których można znaleźć rozwiązanie, oraz te, które trwają bez końca. Niestety, większość z nich - bo aż 69 procent - stanowią problemy ciągnące się w nieskończoność, które jednak musimy nauczyć się rozwiązywać¹⁶. Łatwiej radzić sobie z kwestią dzielenia obowiązków domowych, uznawszy ją za sprawę nieustannie aktualną. Należy więc uzbroić się w poczucie humoru i nie oczekiwać od nikogo gotowych rozwiązań.

Niebezpieczeństwo pojawia się, gdy sprawy utkną w martwym punkcie. Ciągłe wracamy do tej samej kwestii, lecz wcale nie posuwamy się do przodu; nie chcemy ustąpić z zajmowanej pozycji, gdy zaś dochodzi do dyskusji, zawodzi nas poczucie humoru czy uczucie do

partnera¹⁷. W małżeństwie jest się skazanym na negocjacje i sztukę osiągania kompromisu, nawet w kwestii tak przyziemnej, jak szorowanie toalety.

Sporządźcie listę obowiązków i niech każde z was wybierze te, które wydają się mu najmniej odrażające. Te zaś, których żadne z was nie lubi, wykonujcie na zmianę. Jeżeli masz smykałkę do pielęgnowania ogrodu, niech troska o róże stanie się twoim wyłącznym obowiązkiem. Jeśli stać was na to, wynajmijcie czasem kogoś do sprzątanía. „Miłość i uczciwość małżeńska”, przysięgane przed ołtarzem, zakładają również wyłączenie się nawzajem w rozmaitych rzeczach. Pamiętajcie, aby zawsze podziękować współmałżonkowi za wykonanie tych czynności domowych, których podjął czy podjęła się niechętnie. Nie należy też krytykować sposobu, w jaki rzeczy te zostały wykonane. Niekiedy podejście: „dobra, może być” musi wziąć górę; być może wasz dom i ogród nie będą wyglądały jak z obrazka, ale wasze małżeństwo na pewno będzie szczęśliwsze.

26. Są w naszym małżeństwie takie dni, kiedy nie rozmawiamy ze sobą. Nie gniewamy się wówczas na siebie -po prostu milczymy. Czy to normalne?

Można czasem modlić się w sposób błyskawiczny. W celu lepszego wyjaśnienia owego sformułowania posłużmy się porównaniem do sytuacji małżonków, którzy żyją ze sobą już tak długo, że mogą się porozumiewać samym spojrzeniem. Istnieją różne rodzaje takich spojrzeń: na przykład spojrzenie oznaczające: „Pora już opuścić imprezę”, czy: „Ratunku! Twój wujek-nudziarz nie pozwoli mi się od siebie uwolnić!”.

Wspólnie się starzejąc i dojrzewając w swoim związku, małżonkowie stwarzają własny sposób porozumiewania się, specyficzny język, składający się nie tylko ze słów, ale również z gestów, spojrzeń, westchnień. Często zdarza się, że współmałżonek potrafi dokończyć zdanie wypowiedziane przez męża czy żonę albo odgadnąć nastrój po samym sposobie, w jaki wypowiedziane zostało „halo?” podczas rozmowy telefonicznej. Wszystko to świadczy o dobrej znajomości siebie nawzajem.

Brak rozmowy między małżonkami jest oznaką zdecydowanie niebezpieczną, jeśli następuje bezpośrednio po kłótni lub gdy jedno z was pragnie omówić jakąś kwestię, drugie zaś obwarowuje się murem milczenia, unikając w ten sposób wyjaśnień. Jeśli natomiast oboje dobrze się czują z chwilową ciszą, jaka pomiędzy nimi zapada, świadczy to o głębokiej więzi i wzajemnym zrozumieniu.

Nasza kultura jest tak hałaśliwa, że jeżeli w waszym związku pojawia się cisza, która żadnemu z was nie przeszkadza, powinniście z niej skorzystać i w niej odpoczywać.

27. Uwielbiam, gdy mój mąż wyjeżdża co roku na kilka dni. Lubię zwłaszcza panujący wówczas w domu spokój. Czy powinnam mieć wyrzuty sumienia?

Nie, każdy przecież potrzebuje czasu dla siebie, by się zatrzymać i pomyśleć lub aby cieszyć się życiem. Nawet Jezus udał się na pustynię, by tam w samotności rozmyślać i modlić się. Wykorzystaj ten czas na zajęcia, które pomogą ci zadbać o własne zdrowie psychiczne, na przykład długie kąpiele, gotowanie wyłącznie twoich ulubionych dań, czytanie starych listów od przyjaciół, słuchanie głośnej muzyki, przesiadywanie w ogrodzie pod twoim ulubionym drzewem lub oglądanie w telewizji trzech filmów dziennie, jeśli przyjdzie ci na to ochota. Rób to, co lubisz.

Każdy potrzebuje czasu na refleksję i odnowę. Gdy poświęcisz nieco czasu samej sobie, później będziesz miała więcej do zaoferowania mężowi i innym ludziom.

5. Niewierność

28. Mówi się, że istnieją pewne ewidentne oznaki niewierności, które współmałżonkowie mogą wcześniej wykryć, jeśli tylko wiedzą, czego wypatrywać. Jakie to znaki?

W piosence Carly Simon zatytułowanej *It's Not Like Him (To do niego niepodobne)* zdumiona żona dziwi się niezwykłym zmianom, jakie zaszły w zachowaniu jej męża:

Szepcze do słuchawki.
Wychodząc - wodą kolońską pachnie.
Niby to nie żadna bolączka,
lecz zawieruszyła mu się gdzieś obrączka.

Dostrzegłszy w sklepie męża pomagającego jakiejś obcej kobiecie mówi: „Serce zaczęło mi walić - nie mam pojęcia, dlaczego”.

Obserwator z zewnątrz mógłby powiedzieć: „Obudź się i zobacz, co jest grane! Przecież facet cię oszukuje!”. Żona zresztą coś podejrzewa: w końcu „serce jej wali”.

Przytoczenie dokładnych danych dotyczących liczby osób pozostających w związku małżeńskim, a uwikłanych w romanse, jest prawie niemożliwe. Niektórzy szacują, że jest to 50 procent zarówno w przypadku mężczyzn, jak i kobiet. Jednakże skrupulatniej przeprowadzone badania wykazują, że romanse miewa około 20 procent zamężnych kobiet, jeśli zaś chodzi o mężczyzn, to przypuszcza się, iż 15 do 35 procent wszystkich żonatych zbłądziło co najmniej raz. Nie ma tu precyzyjnych danych, gdyż nikt się chętnie do romansu nie przyznaje, nawet w anonimowej ankiecie.

Czym właściwie jest romans w dzisiejszych czasach? Czy mężczyzna potajemnie flirtujący przez internet z kobietą, której nigdy nie spotkał w realnym życiu, ma romans? Czy kobieta związana emocjonalnie ze swoim kolegą z pracy, zwierająca się raczej jemu niż własnemu mężowi, także ma romans? W obu przypadkach odpowiedź brzmi: tak! Romans bowiem należy zdefiniować jako każdy pozostający w ukryciu związek z osobą trzecią. Nie oznacza to, że mężom nie wolno przyjaźnić się z kobietami, ich żonom zaś - z mężczyznami.

Stanowczo oznacza to jednak, iż owe przyjaźnie muszą być jak najbardziej jawne. Na przykład, jeżeli mąż planuje spotkać się na lunchu ze swoją przyjaciółką z dzieciństwa, powinien o tym powiedzieć swojej żonie, a po spotkaniu - opowiedzieć jej, jak było. Związki pozamałżeńskie stanowią niemal zawsze symptom nierozwiązanych problemów osoby w nie zaangażowanej lub są oznaką wymagających uwagi problemów w małżeństwie.

Niekiedy ktoś uwikłany w romans cierpi na depresję, zamiast jednak stawić jej czoło, nawiązuje romans. Jest to sytuacja zupełnie nowa, zakładająca pewne ryzyko, co może skutkować podniesieniem poziomu dopaminy w mózgu, w rezultacie przynosząc ulgę.

Niemniej jednak jest to „lekarstwo” na krótką metę, przynoszące szkodę wszystkim uwikłanym w tę sytuację.

Wracając do znaków ostrzegawczych: przyjrzyj się, czy współmałżonek nie zdradza oznak depresji, czy nie zmieniło się jego codzienne zachowanie, czy nie pojawiły się jakieś niewytłumaczalne nieobecności, częstsze niż zwykle wypadki za miasto lub późne powroty do domu. Powinno się zaufać przeczuciu, że oto partner w dziwny sposób wycofał się z codziennego życia i być może ma właśnie romans lub rozważa zaangażowanie się weń.

Zaufaj swoim podejrzeniom i sprawdź je w konfrontacji ze współmałżonkiem. Im szybciej romans ujrzy światło dzienne, tym szybciej można się będzie uporać z jego przyczynami.

Romans nie musi wcale przekreślać związku małżeńskiego - o tym w następnych odpowiedziach.

W każdym razie nie wpadaj w pułapkę przekonania, że nie jest możliwe, by twój współmałżonek nawiązał romans, ponieważ jest żarliwym chrześcijaninem lub jest zbyt nieśmiały, za stary, dopiero co poślubiony czy też boi się, iż zostanie przyłapany na gorącym

uczynku. Pamiętaj, że romans to prawie zawsze skutek nierozwiązanych problemów osobistych (na przykład niezaleczonej rany z czasów dzieciństwa), potrzeba zaś ucieczki od tego typu cierpienia przekracza granice rozsądku, intelektu, posłuszeństwa regułom i przykazaniom, włącznie z tym, które wyraźnie mówi: „Nie będziesz cudzołożył” (Wyj 20, 14).

29. W ubiegłym roku przeżyłam krótki romans. Mąż mówi, że mi wybaczył, ale ja sama nie potrafię sobie wybaczyć. Co mam zrobić?

Niech każdy twój dzień będzie przeżyty uczciwie. Bądź cierpliwa. Stawiaj sobie nieodległe cele: dobrze przeżyj każdy kolejny dzień. Uzdrawianie relacji po zdradzie to proces długotrwały. Ważną jego częścią składową jest wybaczenie. Nie oznacza to jednak, że gdy współmałżonek ci wybaczy (i ty sama sobie wybaczysz), ból i poczucie krzywdy natychmiast znikną. W każdej chwili może je ożywić jakieś wspomnienie, uwaga czy widok osoby, z którą doszło do zdrady.

„Co naprawdę oznacza przebaczenie? CS. Lewis mówi, że wykacza ono poza ludzkie poczucie sprawiedliwości; oznacza usprawiedliwienie postępów, których bynajmniej nie da się łatwo usprawiedliwić. Nawet więcej. Usprawiedliwiając czyjś zły postępek, odsuwamy ów zły czyn na bok i rezygnujemy z wymierzenia kary. Wybacząc natomiast, nie tylko darujemy winę bądź grzech, lecz przyjmujemy grzesznika z miłością w pragnieniu zrehabilitowania go i przywrócenia do stanu sprzed upadku. Nasze przebaczenie nie zawsze zostanie przyjęte, jednak wyciągając ręce ku grzesznikowi oczyszczamy się z urazy. Możemy wciąż odczuwać głębokie zranienie, jednak nie wykorzystamy go już do dalszego zadawania bólu innym”¹⁸.

30. Czy związek małżeński może naprawdę odrodzić się po zdradzie?

M. Scott Peck na kartach książki zatytułowanej *In Search of Stones (Szukając kamieni)* przyznaje się do licznych zdrad w czasie swojego wieloletniego małżeństwa z Lily. Nie opisuje ich ze szczegółami, ale wyjaśnia przyczyny. „Szukałem tej świeżości, jaką daje romans [...]. Poszukiwałem czegoś, co - jak dobrze wiedziałem - będzie ekscytującym, lecz efemerycznym «układem» romantycznym, ponownym - niezwykle krótkotrwałym i doczesnym - doświadczeniem niebiańsko-ziemskiego związku, poza granicami wyznaczanymi przez codzienność”¹⁹.

Lektura historii niewierności Pecka zdumiewa, zwłaszcza gdy się zna jego wcześniejsze bestsellery dotyczące życia duchowego, takie jak *The Road Less Travelled (Droga mniej uczęszczana)*²⁰. Jednakże dla par próbujących uzdrowić swój związek po zdradzie *In Search of Stones* stanowi gwarancję, że takie uzdrowienie jest możliwe. Zdrady Pecka skończyły się. Książką tą chciał on uświetnić swą trzytygodniową podróż z żoną po Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu starożytnych kamieni megalitycznych. Ich uzdrowione małżeństwo jest mocne jak skała, oboje bardzo się kochają.

Uzdrawianie związku po zdradzie to długi proces odbudowywania zaufania. Nie każda para szczęśliwie przezeń przebrnie, jednak wielu może się to udać. Często nieodzowna okazuje się pomoc terapeuty, zawsze zaś - ogromna determinacja i bezwzględna uczciwość. Pomaga także lektura opisów doświadczeń innych małżeństw, które przeszły tę drogę.

Pomocne mogą też okazać się informacje dostępne na niektórych stronach internetowych, np. na: unvw.De-arPeggy.com. Peggy Vaughan kilka lat po ślubie odkryła zdradę swojego męża. Oboje byli doskonale wykształceni i prowadzili warsztaty na temat więzi międzyludzkich. Pewnego dnia James przyznał się do zdrady, gdyż uważał, że nieuczciwością byłoby nadal

wspólnie pracować, ukrywając prawdę. Jak się okazało, Peggy już od dawna podejrzewała go o niewierność.

Na swojej stronie internetowej Peggy pisze: „Dzień, w którym mój mąż wyznał mi wszystko o swoich romansach, stał się dla nas obojga niezwykle ważny. I chociaż dzień ten wyrócił moje wcześniejsze życie do góry nogami, to właśnie tę datę do dziś, po tylu latach, świętujemy. Nie chodzi tu, oczywiście, o uroczyste obchodzenie samego dnia, lecz raczej wspomnienie uczciwości, która się wówczas narodziła”.

Małżonkowie napisali wspólnie kilka książek traktujących o tym, jak przetrwać romans współmałżonka, między innymi *The Monogamy Myth: A Personal Handbook for Recovering from Affairs (Mit monogamii: osobisty podręcznik dochodzenia do siebie po romansie)*²¹. Zapewniają w nich, że niewierność - aczkolwiek zawsze stanowi bolesną zadrę - może stać się punktem wyjścia do o wiele bardziej otwartej i uczciwej relacji małżeńskiej (o ile, oczywiście, ustaje natychmiast po ujawnieniu jej). Wymaga to długotrwałej pracy i modlitwy. Ale uzdrowienie związku jest możliwe i w miarę upływu czasu rzeczywiście następuje.

6. Choroba

31. Codziennie ćwiczę i zdrowo się odżywiam, mój mąż natomiast jest gnuśnym obżartuchem. Czy wierność przysiędze małżeńskiej naprawdę nakazuje wspierać w chorobie kogoś, kto przez własne złe nawyki sam ją na siebie ściągnął?

Tak, choć nie jest to łatwe. W rzeczy samej, jest to jedna z najtrudniejszych sfer życia małżeńskiego. Każdy, kto kiedykolwiek zmagał się z tym problemem, powie to samo: jeśli zaniedbujący swe zdrowie współmałżonek nie chce się zmienić, nic go do tej zmiany nie przekona - cokolwiek by się mu mówiło, cokolwiek zrobiło.

Suszenie głowy drugiej osobie zupełnie w tym przypadku nie działa. Groźenie odejściem czy wręcz opuszczenie współmałżonka często również nie przynosi żadnych efektów. Najlepsza rada - starać się nadal być wzorem osoby, która nie zaniedbuje ćwiczeń fizycznych i zdrowo się odżywia. Postaraj się, by posiłki, które podajesz mężowi, były odpowiednio dobrane i bogate w składniki odżywcze. Możesz poprosić go, by ci towarzyszył podczas spacerów. Możesz także wyrazić swoją troskę o niego, mówiąc wprost: „Martwi mnie twoja nadwaga”. Powinnaś wreszcie zapewnić go: „Jeśli zdecydujesz się o siebie zadbać, bądź pewien mojego stuprocentowego wsparcia”.

Jeśli jednak staniesz się cerberem zdrowia swojego męża - nieustannie kontrolując, ile i co zjada, oraz jak dużo czasu poświęca bądź nie poświęca na ćwiczenia fizyczne - wkrótce poczujesz niezadowolenie i złość na niego.

Być może dopiero zagrożenie zdrowia i zalecenia lekarskie zmotywują męża do zmiany trybu życia. Niekiedy niezdrowe nawyki wskazują na depresję czy nawet na powolne dążenie do samobójstwa - oba te przypadki wymagają konsultacji z lekarzem psychiatrą.

Jedno z najistotniejszych przykazań Bożych mówi: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mk 12, 31). Koncentrujemy się zazwyczaj na pierwszej jego części mówiącej o miłości bliźniego, tymczasem nie mniej ważny jest stosunek do samego siebie. Łatwiej jednak mówić o potrzebie kochania i dbania o siebie niż rzeczywiście wcielać tę zasadę w życie. Twój mąż przeżywa duchowy i fizyczny kryzys; nie jest to łatwe doświadczenie dla zdrowego współmałżonka ani dla samego związku. Codzienne życie z tym problemem ujawnia, co naprawdę znaczy być ze sobą „na dobre i na złe”.

32. Gdy moja żona przeziębi się albo złapie grypę, ja - zamiast zareagować współczuciem i troską - czuję wściekłość. Jak to zmienić?

Bezradność jest całkiem naturalną reakcją zdrowego współmałżonka na chorobę drugiego. Choroba - choćby krótka - zaburza codzienną rutynę, plany i rozkład dnia. Tak więc uczucie rozczarowania stanowi naturalną reakcję. Gniew sygnalizuje jednak jakieś inne emocjonalne problemy, którym należy przyjrzeć się uważnie.

Przede wszystkim zastanówmy się, czego należałoby oczekiwać od zdrowego współmałżonka. Powinien on (lub ona) chętnie przejąć część obowiązków domowych, również związanych z opieką nad dziećmi. Powinien także dopilnować, by współmałżonek skorzystał z porady lekarza specjalisty. Kolejnym obowiązkiem, jakiego powinien się chętnie podjąć, jest wykupywanie leków i załatwianie sprawunków. Przez pewien czas będzie więc musiał dawać z siebie wszystko, ale tak właśnie powinno być - w ten sposób również realizuje słowa przysięgi małżeńskiej, mówiące o wierności i uczciwości. Gniew jedynie utrudnia wypełnienie owych zobowiązań.

A może któreś z twoich rodziców często chorowało i właśnie od ciebie oczekiwano opieki, zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej? Dzieci dorastające w domu, w którym nie opiekowano się nimi w sposób właściwy lub gdzie to one miały „matkować” swoim rodzicom, mogą w życiu dorosłym odczuwać szczególną bezradność i gniew, gdy zachoruje ich współmałżonek. W dzieciństwie nie zaspokajano ich potrzeb, stąd teraz nie wiedzą, jak zaspokajać potrzeby innych. Radzimy skonsultować ten problem ze specjalistą i wspólnie poszukać przyczyn gniewu, gdyż taka sytuacja uniemożliwia wypełnianie małżeńskich przyrzeczeń.

33. U mojego męża właśnie wykryto przewlekłą chorobę. Jest taki młody! Nie wiem, czy zdołam wytrwać w takim związku przez dwadzieścia czy trzydzieści lat. Co robić?

Jak najszybciej musisz znaleźć duchownego-terapeutę bądź duszpasterza rodzin. Podziel się z nim wszystkimi obawami i lękiem, jakim napawa cię ta sytuacja; opowiedz mu, że czujesz się oszukana przez los - wstępując w związek małżeński oboje byliście całkiem zdrowi. Złość, przygnębienie, smutek czy lęk są całkiem naturalną reakcją na diagnozę nieuleczalnej czy przewlekłej choroby. Lepiej w takiej sytuacji podzielić się swoimi odczuciami ze specjalistą niż z małżonkiem. Być może on również będzie potrzebował pomocy kogoś z zewnątrz, aby się pogodzić z diagnozą, która zmienia całe jego dotychczasowe życie. Szalenie pomocne są w takich przypadkach grupy wsparcia; istnieją różne ich rodzaje, dla osób z niemal każdą przewlekłą chorobą.

Pary doświadczone podobną sytuacją podkreślają, że nie powinno się oczekiwać, iż współmałżonek cieszący się dobrym zdrowiem stanie się jedynym opiekunem, pozbawionym wsparcia i pomocy ze strony innych. Może się wydawać, że taka rada przeczy temu, o czym pisaliśmy w odpowiedzi na pytanie o gniew z powodu choroby współmałżonka, jednak wymagania co do opieki w przypadku choroby krótkotrwałej a choroby przewlekłej diametralnie się różnią. Bardzo ważne jest, aby zdrowy małżonek dalej wiódł normalne życie. Związek sprowadzony wyłącznie do opieki nad przewlekle chorym małżonkiem nieuchronnie zmierza do niezadowolenia, które łatwo może zaowocować separacją czy rozwodem.

I chociaż w pierwszej chwili podobna wiadomość wywołuje szok, to jednak zmaganie z przewlekłą chorobą może koniec końców związek małżeński głęboko wzbogacić. Dobrego przykładu dostarcza przypadek Mariannę i Jima. Kilkanaście lat po ślubie Jim zaczął chorować na przewlekłe zapalenie wątroby typu C. Wiedli wówczas nader pracowite życie: ona była dziennikarzem radiowo-telewizyjnym i pracowała pięćdziesiąt godzin tygodniowo, on natomiast był strażakiem. Na dodatek wychowywali czwórkę dzieci.

Podczas oczekiwania na odpowiedniego dawcę wątroby dla Jima Mariannę przeżyła poważny wypadek samochodowy, który spowodował uraz kręgosłupa szyjnego, wstrząśnienie mózgu i poważną depresję, wywołaną nieustającym bólem. Tak więc przez kolejny rok oboje musieli

zwolnić nieco tempo życia. Mariannę przestała pracować, Jim został przeniesiony do pracy za biurkiem, co dawało mu więcej czasu na przemyślenia i odpoczynek.

Po udanym przeszczepie wątroby małżonkowie spędzali ze sobą jeszcze więcej czasu, rozmawiając i planując nowe życie. Zrozumieli, że ich dawniejsze dni zbyt były wypełnione pracą. Dostrzegli, że potrzeba im więcej radości oraz że nie należy odkładać realizacji marzeń i planów na później. Ich związek nie tylko wyszedł zwycięsko z hiobowych zmagania, ale wręcz rozkwitł. Na zawsze pozostaną wdzięczni za ofiarowane im dogłębne zrozumienie sensu życia, które poczęło się wraz z usłyszeniem diagnozy o ciężkiej chorobie Jima.

34. Moja żona jest nałogową palaczką. Na wszelkie możliwe sposoby próbowałem zachęcać ją do rzucenia palenia, ale bezskutecznie. Może gdy zagrozę, że ją zostawię, przestanie palić?

Być może, choć to mało prawdopodobne. Nic nie poskutkuje, jeśli potrzeba rzucenia palenia i motywacja do tego nie będzie pochodzić z głębi jej własnego serca. Nałóg nikotynowy jest jednym z najtrudniejszych do pozbycia się. Palacze mówią, że za każdym razem, gdy zapalają papierosa, czują się tak, jakby spędzali czas w towarzystwie najlepszego przyjaciela.

Podobnie jak inne nałogi, palenie dostarcza chwilowego wytchnienia od nieuleczonego lub nieświadomionego bólu. Rzucić palenie znaczy stawić owemu wewnętrznemu bólowi czoło bez żadnego wsparcia. A to jest szalenie trudne.

Powiedz żonie, że martwisz się o jej zdrowie. Ustal pewne granice - na przykład nie pozwalaj jej palić w domu lub w samochodzie. Odmawiaj kupowania jej papierosów. Zapewnij ją o swoim wsparciu, kiedy zdecyduje się rzucić palenie. Na więcej - szkoda wysiłku.

Mąż Letty wypalał trzy paczki papierosów dziennie. Przez trzydzieści lat. Letta dobrze go znała i wiedziała, że nieustanne suszenie mu głowy, żeby wreszcie rzucił papierosy, najprawdopodobniej pobudziłoby go do jeszcze intensywniejszego palenia.

Dorośle już dzieci również nakłaniały go do zerwania z nałogiem - nic z tego: palił nadal. Zadręczał go na ten temat teściowie - a on dalej palił. Dopiero kiedy lekarz powiedział mu, że jego arterie szyjne są prawie całkiem zablokowane i za każdym zaciągnięciem się dymem te niesłychanie ważne naczynia krwionośne obkurczają się coraz bardziej - jeśli więc nie porzuci zgubnego nałogu, umrze! - rzucił palenie z dnia na dzień! Trzeba było aż przykrej prawdy o grożącym niebezpieczeństwie, by go zmusić do porzucenia nałogu, ale opłaciło się. A teraz dobra wiadomość: według psychologa i eksperta od uzależnień Stantona Peele'a większość palaczy rzuca palenie bez konieczności uciekania się do środków zewnętrznych w rodzaju grup wsparcia czy seansów hipnozy. „Człowiek jest w stanie się zmienić, jeśli tylko wystarczająco mocno tego pragnie; kiedy czuje się na tyle silny, by stawić czoło wyzwaniu, nie zaś będąc upokarzany lub zmuszany” - zapewnia Peele²².

Możesz więc grozić rozstaniem, ale tylko wówczas, kiedy naprawdę masz zamiar to zrobić, ponieważ możliwe, że będziesz musiał dotrzymać słowa. Żona może przestać palić, aby ci zrobić przyjemność, ale taki stan nie potrwa długo. Ona sama musi pragnąć tej zmiany w swoim życiu.

Rozdział III DZIECI - DOBRODZIEJSTWA I WYZWANIA

1. Budowanie rodziny

1. Jak najwłaściwiej zaplanować czas między narodzinami poszczególnych dzieci?

Decydując się na dzieci, małżonkowie powinni określić, co jest dla nich najważniejsze. Wpływ na planowanie rodziny mogą wywierać czynniki fizyczne, emocjonalne oraz ekonomiczne. Chcecie mieć naraz dwójkę dzieci w pieluchach czy już na samą myśl o tym czujecie, że brakuje wam sił? Pragniecie spędzać dużo czasu z każdym ze swoich dzieci osobno czy wolelibyście mieć dwójkę w podobnym wieku, by mogły się stać bliskimi przyjaciółmi? A jeśli wasze dzieci będą w podobnym wieku, jak będziecie się czuli, gdy oboje jednocześnie was opuszczą, wybierając się na studia?

Wiele małżeństw chce najpierw uzyskać dobre wykształcenie, kupić dom, zapewnić sobie pozycję w pracy i stabilność finansową, zanim powita w rodzinie dziecko - jedno lub więcej. Jednakże nie zawsze mamy wpływ na czas przyjścia dziecka na świat; małżonkowie mogą mieć problemy z płodnością (w Ameryce Północnej co roku mniej więcej 5,3 miliona par zmagają się z tym problemem) bądź doświadczyć utraty nienarodzonego jeszcze dziecka (15 do 20 procent ciężko kończy się poronieniem).

„W większości amerykańskich rodzin różnica wieku pomiędzy dziećmi wynosi średnio dwa lata i osiem miesięcy. Większość ekspertów podkreśla, że trzy lata to czas pozwalający, by rodzice mogli poświęcić każdemu dziecku wystarczająco dużo uwagi. Jednakże często rodzice mają własne powody, dla których przerwa ta jest mniejsza lub większa”. Dzieci urodzone w odstępach czterech i więcej lat bardzo często czują się jak jedynacy, gdyż nie dzielą żadnego z etapów dzieciństwa ze swoim rodzeństwem²³.

Bez względu na to, jaka odległość w czasie będzie dzieliła wasze dzieci, musicie przygotować starsze (obojętne, w jakim wieku) na pojawienie się nowego członka rodziny. Posiadanie dzieci dostarcza wielu niespodzianek życiowych. Nieważne, kiedy się rodzą, zawsze bowiem w związku z ich narodzinami spodziewamy się niezwykłego szczęścia.

2. Adoptowaliśmy nasze dzieci. W związku z tym ludzie często zadają nam niestosowne pytania. Mój mąż zwykle na nie odpowiada, ja natomiast ograniczam się do stwierdzenia, że nasze sprawy rodzinne to nie ich interes. Czy istnieje jakiś sposób na poradzenie sobie z ludzką ciekawością?

W Stanach Zjednoczonych około 1,6 miliona dzieci wychowuje się w rodzinach adopcyjnych. Jedno na sześć z nich jest innej rasy niż przybrani rodzice²⁴. W takiej sytuacji - gdy dziecko w sposób widoczny różni się od swojej rodziny - zarówno obcy, jak i znajomi czy przyjaciele mogą zadawać pytania i wygłaszać komentarze. Musicie oboje z mężem uzgodnić, jakiego typu informacji im udzielać, a jakich - nie. Życie rodzinne nie jest żadnym sekretem, ale z pewnością jest sprawą prywatną.

Tak więc można poinformować innych, gdzie urodziły się wasze dzieci, ale już wiadomość, kim byli ich rodzice, lepiej zachować dla nich samych - to one powinny ją usłyszeć jako pierwsze.

Osobie zadającej wysoce niestosowne pytania można po prostu powiedzieć: „Za bardzo jesteś ciekawska”. Taka odpowiedź daje do zrozumienia, iż nie życzycie sobie omawiania szczegółów dotyczących adopcji waszych dzieci.

Gdy dzieci dorosną i zrozumieją, w jaki sposób stały się członkami waszej rodziny, same zadecydują, z kim dzielić się szczegółami dotyczącymi ich adopcji.

3. Niedawno ożeniłem się ze wspaniałą wdową - matką trójki dzieci. W jaki sposób mam odegrać znaczącą rolę w ich życiu?

Najistotniejszą kwestią w każdej tego typu rodzinie jest lojalność. Nawet jeśli ktoś wkracza w życie rodziny, w której jedno z rodziców zmarło, a nie odeszło w wyniku rozwodu, dzieci odczuwają nacisk emocjonalny.

Denis ożenił się z Barbarą, od trzech lat wdową wychowującą trzy małe córki. Oto jak dziewczęta te - już jako dorosłe kobiety - opisują, jaką rolę ojczym odegrał w ich życiu. „Zawsze będę wdzięczna Denisowi za to, że nie usiłował być naszym ojcem. Nie wkroczył do naszej rodziny z gotowym planem wobec nas. Bawił się z nami, czytał nam; pamiętam, że pomagał mi odrabiać zadania domowe i realizować pomysły, które przychodziły mi do głowy. Zawsze chętnie brał udział w naszych sprawach” - mówi dwudziestoosmioletnia Ellen. Gdy była małą dziewczynką, powiedziała mamie: „Denis nie jest naszym ojczymem, jest po prostu Denisem”.

„Sądzę, że udało nam się nawiązać więź dlatego, iż Denis bardzo pragnął dzielić się z nami sobą, i tak jest nadal” - mówi Meredith, najstarsza córka Barbary.

„To on nauczył mnie robić zdjęcia i opowiedział o Tour de France, Bobie Dylanie, Bruce Springsteenie i potrawach z różnych stron świata. W jego życiu było miejsce na rozmaite nowe, ekscytujące zainteresowania, których pozwalał i nam doświadczać. Po prostu spędzał z nami czas i wynajdywał rzeczy, które mogliśmy wspólnie robić” - stwierdza Meredith. Wszystkie trzy córki pamiętają, że kieszenie Denisa zawsze wypełnione były drobniakami i że często zabierał je na spontaniczne wycieczki do wesołego miasteczka albo do centrum handlowego.

„Nie było to wcale jakąś formą przekupstwa, ponieważ nigdy nas nie rozpuszczał. Nie przypominam też sobie zbyt wielu udzielanych przezeń rad, chyba że wybierałyśmy się na przejażdżkę samochodem - wtedy za każdym razem wysłuchiwałyśmy solidnego kazania „Denis zawsze był w pobliżu. Zawsze chętny do pomocy, ale nigdy nachalny” - opowiada Ellen.

Zamiast zastanawiać się nad rolą, jaką powinien odegrać w życiu dzieci, po prostu z nimi bądź i bądź wobec nich uczciwy i delikatny. Szanuj więź łączącą je z rodziną ich ojca oraz wspomnienia, jakie o nim zachowały. Dzieci potrafią szczerze kochać i szanować tych, którzy wzajemnie obdarzą je miłością i szacunkiem. Idź więc za ich przykładem.

2. Dostosowanie do nowej roli

4. Ludzie mówią nam, że wraz z urodzeniem dziecka nasze życie małżeńskie zmieni się radykalnie. Jakich zmian mamy oczekiwać?

Wszelkich!

Jak mówi pisarka Anna Quindlen: Jest to coś, przed czym nikt cię nie ostrzega, gdy decydujesz się na dziecko. Wiele się pisze na temat związanych z tym kosztów i zmian, jakie zachodzą wówczas w twoim życiu, ale nikt nigdy nie mówi, że w szpitalu dostaniesz do ręki prawdziwą władzę - czy tego chcesz, czy nie... To my, rodzice, możemy sprawić, że dzieci będą miały o sobie dobre lub złe mniemanie, a to jest największa władza na świecie.

Oczywiście, nie tylko my będziemy mieć na nie wpływ, ale nasze oddziaływanie zaczyna się najwcześniej, jest wszechobecne, i - potencjalnie - najcenniejsze²⁵.

Całkowita odpowiedzialność i towarzysząca jej siła troski o maleńkiego, delikatnego człowieka zmienia relację pomiędzy mężem a żoną; sposób, w jaki dzielą się ową odpowiedzialnością, decyduje o tym, czy ich małżeństwo rozkwitnie, czy też ucierpi. W ciągu roku następującego po narodzinach dziecka 70 procent żon doświadcza gwałtownego spadku zadowolenia z małżeństwa z powodu braku snu, poczucia nadmiernego obciążenia obowiązkami, bycia niedocenioną i wielu innych przyczyn. Niezadowolenie mężów przychodzi później - jako reakcja na niezadowolenie żon.

Czego jednak mogą się nauczyć od kobiet, które twierdzą, że są całkiem zadowolone? Odpowiedź brzmi: „Roli taty”.

Kobiety twierdzą, że w ich światopoglądzie następuje wówczas gruntowna przemiana: zaczynają wieść życie matek. Aktorka Gwyneth Paltrow opowiada, jak przez trzy tygodnie po narodzinach córki zdarzało jej się wybuchać niekontrolowanym płaczem. „To tak, jakby zakochać się bardziej niż kiedykolwiek, ale uczucie to miesza się z doznaniem złamanego serca, ponieważ twoje dziecko jest tak delikatne, a życie jest tak ciężkie, ponieważ pewnego dnia nie będziecie już razem...”²⁶.

Gdy świeżo upieczony ojciec czuje się odmieniony swoją nową rolą, wstępuje za żoną na nową dla nich obojga drogę rodzicielstwa²⁷. Nie towarzysząc żonie w tej gruntownej przemianie, pozostanie daleko w tyle i może odczuć, że ją utracił.

Musicie więc stanowić zespół i dzielić się władzą i kompetencjami rodzicielskimi. Niech tata troszczy się o dziecko po swojemu. Być może ubierze je w niepasujące do siebie ubranka, będzie zmieniał mu pieluchę na podłodze zamiast na przewijaku i czytał mu *Wall Street Journal* zamiast książeczek dla dzieci. Trudno. Jeśli spotka się to z krytyką ze strony żony, poczuje się wykluczony i niezdolny do sprawowania opieki nad dzieckiem.

Także tata musi pozwolić młodej mamie postępować tak, jak ona tego chce. Musi ona dojść do siebie po okresie ciąży i porodzie, przez cały czas nie zaniedbując opieki nad niemowlakiem. Zapewnij jej więc czas na spotkania z przyjaciółmi, zajęcie się swoim hobby i odpoczynek, odpoczynek i jeszcze raz odpoczynek!

5. Czy gdy się już ma dzieci, zachodzi duża zmiana w życiu seksualnym?

O tak, życie seksualne podlega głębokim zmianom -zarówno w sferze emocjonalnej, jak i fizycznej - stanowiącym część procesu dostosowywania się małżonków do nowej dla nich roli rodziców.

Podczas ciąży, porodu i położu ciało kobiety podlega ogromnej przemianie hormonalnej - fluktuacja hormonów może trwać dosyć długo. Po porodzie organizm kobiety musi dojść do siebie. Rekonwalescencja ta u każdej kobiety przebiega inaczej, niemniej każda matka potrzebuje czasu na odpoczynek i skupienie się na trosce o noworodka. Z podjęciem na nowo życia seksualnego zazwyczaj czeka się co najmniej sześć tygodni.

Świeżo upieczona mama może doświadczać również depresji poporodowej - często zupełnie nieuświadomianej. Kobieta w takim stanie czuje się nieatrakcyjna i niezdolna do pełnienia funkcji żony w tym samym stopniu co matki. Przez dłuższy czas może odczuwać przygnębienie i niezdolność do ponownego wejścia w rutynę codzienności. Depresja poporodowa w sposób zasadniczy różni się od oczekiwanego dostosowania do nowej sytuacji i wchodzenia w nową rolę. Jest stanem, który powinien zostać zdiagnozowany przez lekarza i leczony farmakologicznie.

Dzieci zmieniają poglądy męża i żony na świat i na siebie nawzajem. Jeśli rodzice podejmą swe role wspólnie i będą wzajemnie szanować swe nowe funkcje, zmiany w ich małżeństwie będą postępować spokojnie i zdrowo.

Kobieta karmiąca może mieć odczucie, że jej ciało w całości należy się dziecku. Carolyn, matka czwórki dzieci w wieku poniżej czterech lat (w tym bliźniaków), często powtarzała swemu mężowi, iż pod koniec każdego dnia jej ciało jest totalnie wyczerpane przez potrzeby dzieci. Przez kilka miesięcy seks zupełnie jej nie interesował. Mąż to rozumiał, dlatego poprosili przyjaciół o pomoc przy dzieciach, aby mogli sobie pozwolić na odrobinę czasu, kiedy znów będą mężem i żoną, a nie tylko mamą i tatą.

Gdy kobieta dostatecznie wydobrzeje i para małżeńska może na nowo podjąć współżycie, okazuje się, że nie wolno zakłócać snu dziecka. Świeżo upieczeni rodzice doświadczają potrzeby odosobnienia, przez co ich życie seksualne traci na spontaniczności.

Opieka nad dziećmi zajmuje mnóstwo czasu i pożera ogromne ilości energii, zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej, dlatego każda para małżeńska musi dokonywać wyborów, które

pozwołają jej znaleźć chwilę na współżycie. Zatem jeśli trzeba, odłóż pranie i kochaj się ze współmałżonkiem!

6. W jaki sposób zachować w małżeństwie romantyzm i radość, zaspokajając nieustanne potrzeby małego dziecka?

Dzieci wnoszą dramatyczne zmiany w życie każdej pary, jednak przy odrobinie kreatywności romantyzm i radość mogą wciąż kwitnąć. Środki ich wyrazu wcale nie muszą być oszałamiające. Cathy czasami zostawia na lustrze szminkowe odciski całusa, żeby Brian mógł je dostrzec przy goleniu. Może to naiwne, ale znaczące.

Niektórzy świeżo upieczeni rodzice, przebywając z dala od dziecka, odczuwają silny niepokój, co zabija wszelką szansę na radość czy romantyczny nastrój. Jednak radość i romantyzm można odnaleźć nawet w nic nieznaczących chwilach życia. Gdy już położycie dziecko spać, zjedzcie wspólnie miłą kolację przy świecach i muzyce. Znajdźcie czas na niespieszną rozmowę. Romantyczne może być nawet omawianie waszych nowych ról: mamy i taty. Być może odnajdziecie we współmałżonku jakieś atrakcyjne cechy, których wcześniej - przed wejściem w nową rolę - nie dostrzegaliście?

Jeśli możecie zostawić dziecko pod opieką zaufanej osoby, zaplanujcie wspólne spędzenie czasu. Spacer w sobotni poranek da wam doskonałą okazję do rozmowy i poprawienia kondycji fizycznej, a być może okaże się łatwiejszy do zorganizowania niż wieczorne wyjście z domu. Oddawajcie się ulubionym przyjemnościom z czasów, zanim zostaliście rodzicami: mogą to być emocjonująca gra w scrabble, wiosenne porządki w ogródku czy pisywane do siebie liściki. Tylko dlatego, że zmienił się nieco charakter waszego związku i zaczęliście śpiewać kołysanki, nie musicie wcale zarzucać gestów wyrażających uczucie. Każdy gest, który mówi „kocham cię”, pokazuje, że wasze małżeństwo nie ogranicza się wyłącznie do obowiązków rodzicielskich.

7. Jaki rodzaj stresu wnoszą w małżeństwo małe dzieci?

To zależy od dziecka i od samego małżeństwa. Niektóre rodzaje stresu są uniwersalne i łatwe do przewidzenia: narodziny dziecka oznaczają, że przez naprawdę długi czas oboje rodzice będą musieli się nim intensywnie zajmować. Tak więc jakakolwiek skaza w zakresie umiejętności rodzicielskich któregośkolwiek z nich będzie teraz tym bardziej widoczna.

Gdy dziecko przychodzi na świat, trzeba na nowo ułożyć codzienny plan dnia. W takiej sytuacji, w miarę możliwości, nie przejmuj się panującym wokół chaosem i odpoczywaj, ile się da. Rób tylko to, co konieczne, resztą się nie martw. Pewna kobieta tak opisywała swoje życie świeżo upieczonej mamy: „Dziś udało się nam zająć dzieckiem *oraz* umyć umywalkę!”. Nieco ulgi w nieustannych obowiązkach rodzicielskich przynosi pomoc rodziny i przyjaciół. Także szczerza rozmowa z innymi rodzicami może odmitologizować rodzicielstwo i dostarczyć wsparcia małżonkom, którzy dopiero wchodzą w tę nową rolę.

8. Rok temu nasz synek zginął w wypadku samochodowym. Znajomi ostrzegają nas, że wiele małżeństw rozpada się po śmierci dziecka. Jeśli to prawda, co mamy robić, by temu zapobiec?

Śmierć dziecka sprzeciwia się naturalnemu porządkowi rzeczy. Rodzice powinni umierać przed dziećmi. W momencie śmierci dziecka rozsypuje się cały świat rodziców: padają w gruzu wszystkie marzenia, plany i cała związana z nim przyszłość. I nie ma najmniejszego znaczenia, czy dziecko umiera przy narodzinach, czy w wieku dwudziestu jeden lat. Cios zawsze jest tak samo druzgocący.

Śmierć dziecka wcale jednak nie musi okazać się zgubna dla małżeństwa. W istocie często przytaczanym statystykom mówiącym, że 75 procent małżeństw rozpada się po śmierci dziecka, brak oparcia na niezbitych dowodach. Odsetek rozwodów spowodowanych tym nieszczęściem wcale nie jest tak wysoki. Autorzy książki zatytułowanej *When Children Die (Kiedy dzieci umierają)*, zbadawszy rozliczne przypadki małżeństw, które utraciły dzieci, doszli do następującego wniosku: Przegląd powyższych przypadków pozwala stwierdzić, że niektórzy autorzy zajmujący się problemem rozwodów podają znacznie zawyżone dane szacunkowe, którym brak jakiegokolwiek dowodu empirycznego.

Oczywiście, że związek małżeński może znacznie ucierpieć. Około 30 procent badanych obu płci stwierdzało wzrost negatywnych uczuć w stosunku do współmałżonka, a 19 procent mężów i 14 procent żon odczuło, że coś się w ich związkach popsło²⁸.

Jednak owe negatywne odczucia wcale nie przekładają się na rozwody tak często, jak to głosi wieść gminna. Z badań przeprowadzonych w roku 1999 przez *Compassionate Friends* - organizację zrzeszającą rodziców oplakujących zmarłe dzieci - na piętnastu tysiącach małżeństw wynika, że zaledwie 12 procent związków, które utraciły dziecko, zakończyło się rozwodem. Co więcej, tylko jedna czwarta z owych rozwiedzionych par jako przyczynę rozejścia się podała śmierć dziecka²⁹.

Przypadek Karen, która straciła swe pierwotne, trzymiesięczne dziecko, znakomicie ilustruje stopień złożoności sytuacji, zupełnie niemieszczącej się w uproszczonym przekonaniu, że śmierć dziecka zagraża trwałości małżeństwa.

Dziecko zmarło w domu opiekunki i choć brzmi to okropnie, Karen uważa dziś - patrząc z perspektywy minionych dwudziestu jeden lat - że okoliczność ta złagodziła wzajemną niechęć między nią a jej mężem. „Nie mogliśmy nawzajem się winić” - wyjaśnia.

Karen natychmiast ponownie zaszła w ciążę. Skupienie na nowym, rozwijającym się życiu, pomogło jej pokonać depresję. Musiała się odpowiednio odżywiać, dobrze sypiać i ogólnie troszczyć o zdrowie ciała i umysłu. Nowe dziecko dostarczyło zarówno jej, jak i jej mężowi nowego celu życiowego. I bynajmniej nie zastąpiło utraconego. Tak się nigdy nie dzieje, niemniej nowe dziecko pomaga małżeństwu skanalizować całą energię na pielęgnacji nowego życia.

Sama jednak śmierć małżeństwa była koszmarem przeżyciem. Każde z rodziców oplakiwało je na swój, odmienny sposób. Karen pragnęła rozmawiać o tym z mężem, ale on absolutnie tego nie chciał. Mieli jeszcze dwoje dzieci, zanim się rozwiedli. Karen twierdzi, że śmierć pierwszego dziecka nie przyczyniła się do rozpadu ich związku.

Dla wszystkich oplakujących śmierć dzieci Karen ma jedną radę: Nie polegajcie wyłącznie na sobie nawzajem. Szukajcie pomocy z zewnątrz.

Pamiętajcie, że nie istnieje idealny sposób na poradzenie sobie ze śmiercią dziecka. Po prostu uznajcie, że dotknął was najcięższy cios, jaki może spaść na małżeństwo. Szukajcie takiej pomocy, jaka okaże się dla was najskuteczniejsza. Ważne też, by unikać sytuacji i osób, które mogą tylko pogłębić wasz smutek i ból.

Niewątpliwie usłyszycie bolesne, choć wypowiedane w dobrej intencji zdania typu: „Na szczęście macie jeszcze jedno dziecko” albo: Jesteście jeszcze młodzi - jeszcze możecie mieć mnóstwo dzieci”. Kolejne dziecko jednak nie zastąpi zmarłego, a i nie zawsze da się je mieć. Ludzie również pytają często o okoliczności towarzyszące śmierci dziecka. Nie traćcie energii na odpowiadanie na takie pytania, chyba że pomaga wam to w przewyciężaniu żalu. Może na jakiś czas dobrze będzie unikać sytuacji, które mogą przypominać wam o stracie. To pomaga. Chociaż rodzice, którzy utracili dziecko, mówią nierzadko, że tak naprawdę żaloba nigdy się nie kończy. Najdobitniej wyraził to pewien ojciec, mówiąc: „Nigdy się z tego nie otrząsniesz. Ale nauczysz się z tym żyć”.

Warto też zauważyć, że niektóre małżeństwa wychodzą z tego typu wspólnych doświadczeń umocnione. Nieprawdziwa statystyka, mówiąca o siedemdziesięciu pięciu procentach

rozwodów, nie musi wcale okazać się samospełniającą przepowiednią. Można opłakiwać śmierć dziecka, trwając mocno w małżeństwie.

3. Różne style rodzicielstwa

9. Jaki wpływ na nasze rodzicielstwo ma nasze własne dzieciństwo?

Każde dziecko zasługuje na idealnych rodziców, ale żadne takich nie ma. Jak to metaforycznie ujmuje poeta Robert Bly, każdy z nas od urodzenia dźwiga niewidzialny bagaż, do którego wkładamy wszystkie sprawy trudne i bolesne - znajdują się tam również czynniki kształtujące nasze przyszłe zachowania rodzicielskie³⁰.

Z jednej strony pojawia się postawa „sam nigdy nie zrobię czegoś takiego własnemu dziecku”, z drugiej zaś odzywa się w nas głos przeciwny, który sprawia, że zachowujemy się dokładnie tak samo, jak nasi rodzice, których styl wychowania pragniemy odrzucić.

Nierzadko zdarza się, że ludzie przesadzają w wysiłkach zmierzających ku niepowtarzaniu błędów własnych rodziców. Na przykład ktoś, kto w dzieciństwie był zostawiany samemu sobie na całe godziny, może w sposób wręcz szkodliwy ograniczać niezależność swego dziecka. Nieświadomie usiłując rozwiązać problem z własnego dzieciństwa, nie zauważa, że ta kwestia wcale jego dziecka nie dotyczy. Może przy tym czuć się nieudolnym rodzicem, zupełnie nie rozumiejąc dlaczego.

Nawet ludzie mający nieudolnych, obojętnych czy wręcz złych rodziców w jakiś sposób czują się wobec nich lojalni, dlatego uważają, że to, co od nich otrzymali, może służyć za źródło ich własnych zachowań rodzicielskich. Ich sprzeczne uczucia i doświadczenia z dzieciństwa powinny zostać ujawnione i zbadane przez specjalistę i w emocjonalnie bezpiecznym otoczeniu. Z bagażu naszego życia trzeba wyciągnąć potwory; trzeba je zbadać i potraktować miłosiernie. Ignorowane, potwory tylko się mnożą.

Bardzo często dojrzewanie do rodzicielstwa polega na stawaniu się bardziej świadomym całej jego złożoności, ambiwalencji i sprzeczności. Pod wieloma względami jest to proces bolesny, także dlatego, że aby dobrze zrozumieć ciemną stronę naszych obecnych poczynań oraz przyczyny tychże zachowań, musimy odnaleźć w sobie owo bezradne, niczego nieświadome i często ranione dziecko. Aby być lepszymi rodzicami dla własnych dzieci, musimy niejako stać się rodzicami dla tej części samych siebie, która nie podobała się naszym rodzicom czy też z którą nie potrafili sobie odpowiednio radzić. Uczyniwszy tak, pocujemy więcej zrozumienia i wyrozumiałości dla samych siebie, a to z kolei natychmiast znajdzie odbicie w łagodniejszym, bardziej wyrozumiałym i elastycznym stylu wychowywania naszych dzieci.

10. Wydawało mi się, że mój mąż będzie zachwycony ojcostwem, tymczasem on często nie wie, jak się zajmować naszym małym synkiem. Czy rodzicielstwo nie jest rzeczą naturalną?

Nie. Jeśli ktoś miał kochających, troskliwych rodziców, ma dobry wzór do naśladowania. Jest więc bardziej prawdopodobne, że sam będzie naśladował zachowania, których doświadczył w dzieciństwie. Jeśli jednak ktoś nie miał okazji doświadczyć ani choćby obserwować przykładów dobrego rodzicielstwa, może czuć się zagubiony i nie wiedzieć, w jaki sposób troszczyć się o dziecko. Niektórzy rodzice nie mają wręcz pojęcia, jak się bawić z małymi dziećmi.

Wspieraj swojego męża i zachęcaj go. Na własnym przykładzie pokaż mu umiejętności, z którymi sobie nie radzi. Jeśli prosi o pomoc, delikatnie udziel rady, ale nie krytykuj go za to, czego nie wie. Wstrzymaj się także z krytyką, jeśli mąż opiekuje się dzieckiem po swojemu,

ale we właściwy sposób. Postaraj się tworzyć okazje do spotkań z innymi rodzinami, by mógł obserwować, jak o swoje dzieci troszczą się inni rodzice.

Rodzicielstwo to zadanie na całe życie, któremu nieodłącznie towarzyszą pomyłki, ale i cudowne uczucie spełnienia. Jeśli sami będziecie sobie wzajemnie pomagać w dorastaniu w umiejętnościach rodzicielskich, wasze dziecko doceni dar, jaki każde z was wkłada w jego życie. Wasz związek również na tym skorzysta.

11. Małuch mojej przyjaciółki sypia w jednym łóżku z rodzicami. Mojemu mężowi się to podoba, a mnie nie. Jak zdecydować, co dla dziecka najlepsze?

Wedle niektórych badań 30 do 40 procent rodzin lubi spać w jednym łóżku z dziećmi. Eksperti od wychowania wskazują, że nasza kultura jest jedną z niewielu, które nie pochwalają wspólnego spania. „W licznych kulturach na całym świecie, Azji i Afryce wspólne spanie jest zjawiskiem powszechnie akceptowanym. Chociaż niełatwo wówczas o ostateczne rozstanie dziecka i rodziców”³¹. Osoby zdecydowanie opowiadające się za wspólnym spaniem twierdzą, że łóżko rodziców pozwala dzieciom czuć się bezpiecznie, co prowadzi do ich większej niezależności, gdy już dorosną. Przeciwnicy tego punktu widzenia argumentują, iż dzieci muszą nauczyć się same zasypiać i pocieszać oraz że spanie osobno pomaga rozwinąć ich autonomię³².

Decyzja w tej sprawie może zależeć od względów praktycznych. Matce kilkakrotnie w ciągu nocy karmiącej dziecko piersią wygodniej jest pozostawać z nim w tym samym pokoju, gdyż oszczędza jej to wysiłku. Wielu rodziców twierdzi, że lubi bliskość, jaką wspólne łóżko zapewnia wszystkim członkom rodziny; inni natomiast skarżą się, że po nocy spędzonej z wiercącym się dzieckiem są wykończeni. No i, co oczywiste, życie seksualne musi odbywać się wówczas gdzie indziej.

Można spróbować znaleźć złoty środek: cieszyć się wspólną bliskością, jaką daje rodzinne łóżko, podczas czytania na dobranoc, wspólnych drzemek poobiednich albo urządzanych od czasu do czasu „piżamowych imprez łóżkowych” dla całej rodziny. Ostatecznie decyzja, co jest najlepsze dla waszego małżeństwa, oznacza zarazem wybór tego, co najlepsze dla waszego dziecka.

12. Mój mąż bywał w dzieciństwie bity i uważa to za dopuszczalną formę dyscyplinowania. Ja zdecydowanie się z tym nie zgadzam. Jak możemy skutecznie wychowywać nasze dzieci, skoro różnimy się w poglądach na kwestię dyscypliny?

Nie możecie skutecznie spełniać funkcji rodzicielskich, różniąc się w poglądach na tak kluczową kwestię, jak dyscyplina. Pamiętajcie, że dzieci są jak woda: z łatwością znajdują każdą, najmniejszą nawet szczelinę w waszej postawie i wykorzystają ją, by postawić na swoim.

Bicie uczy dzieci, że rodzicowi wolno kogoś uderzyć, a dziecku nie - wręcz przeciwnie, może zostać za to ukarane. Bicie dzieci wskazuje im, że dorosłym wolno używać przemocy, by zmusić do posłuszeństwa czy przeforsować własny punkt widzenia³³.

Eksperti twierdzą, że bicie i krzyk „nigdy nie uczą prawidłowych zachowań, co przecieży stanowi podstawowe zadanie wychowawcze rodziców. W istocie uczą zachowań zupełnie przeciwnych - krzyku, bicia, strachu, przebiegłości, wstydu i wyładowywania gniewu na innych”³⁴.

Bicie dzieci wypływa z frustracji, przemęczenia i wściekłości. Reagując gniewem, rodzic nie wpływa na zachowanie dziecka, ponieważ w całości skupia się ono wówczas na rodzicielskim gniewie. Dla dobra dziecka rodzice muszą kontrolować własne zachowanie, bez względu na to, jak źle zachowuje się samo dziecko.

Musicie oboje z mężem znaleźć jakąś skuteczną alternatywę dla bicia, która pozwoli wam ze spokojem panować nad sytuacją w domu. Badajcie rozmaite możliwości, porozmawiajcie ze znajomymi, których styl rodzicielski wam się podoba. Może znajdziecie jakąś poradnię. Określcie strategię i konsekwentnie przestrzegajcie wspólnie uzgodnionych zasad dyscyplin. Nie zawsze w stu procentach się to uda, ale na pewno okaże się, że można być skutecznym rodzicem bez uciekania się do bicia.

13. Mój mąż uważa, że telewizja przekazuje zbyt wiele treści niezgodnych z nauczaniem Kościoła katolickiego. Mnie natomiast wydaje się, że nasze dzieci powinny oglądać telewizję, jeśli mają rozumieć kulturę masową, która stanowi przedmiot rozmów ich rówieśników. Utknęliśmy w martwym punkcie.

Zakaz oglądania telewizji nie sprawi, że wasze dzieci rzeczywiście nie będą tego robić. Będą oglądać telewizję w domach kolegów i koleżanek albo we własnym, gdy akurat nie będziecie ich pilnować.

Najlepszym sposobem wychowania dzieci na krytycznych odbiorców jest oglądanie telewizji wraz z nimi. W ten sposób można im pomóc zrozumieć to, co widzą, a następnie ocenić przekaz telewizyjny zgodnie z waszą skalą wartości oraz z Ewangelią. Jeśli pokażecie im krytyczne podejście do mediów, będą potrafiły posłużyć się tą umiejętnością także wtedy, gdy nie będziecie w pobliżu.

Niektóre programy telewizyjne są zabawne i odpowiednie dla młodzieży, ale nie dla młodszych dzieci. Możecie wpływać na wybór programów, które chcą oglądać wasze dzieci, mówiąc im, że kiedy będą starsze, zrozumieją je, ale na razie powinny oglądać coś innego - i wówczas wybrać wraz z nimi odpowiedni do ich wieku program.

Są też programy tak pełne przemocy, że właściwie nikt nie powinien ich oglądać. Cathy często mówi swojemu synowi, że przemocy nie powinien oglądać żaden z członków rodziny i wyłącza telewizor.

Reklamy dostarczają także pewnej porcji wiedzy. Syn Cathy, Alex, powiedział jej kiedyś, że ludzie z branży samochodowej stawiają obok aut piękne dziewczyny tylko po to, by ludzie chcieli te auta kupować. Cathy często pyta go, jaką sztukę zastosowano w reklamie, by zachęcić widzów do danego produktu.

Nie możemy ignorować otaczającej nas kultury masowej, ale nie musimy dać się zniewolić przekazem mediów. Trzeba także ograniczyć oglądanie telewizji i zająć się innymi rodzajami aktywności, które pozwolą wspólnie spędzić czas. Oglądając telewizję wspólnie z dziećmi, możemy im pomóc zrozumieć przekaz, możemy wskazać, które programy stoją w sprzeczności, a które w zgodzie z wyznawanymi przez nas wartościami, co ułatwi im właściwe rozumienie podobnego przekazu w życiu.

4. Dalsza rodzina

14. Moi rodzice są rozwiedzeni i nie rozmawiają ze sobą. Chcielibyśmy, aby oboje byli obecni w życiu naszych dzieci. Jak zdecydować, kogo zapraszać na urodziny dzieci i inne rodzinne uroczystości?

Idealną sytuacją byłoby, gdyby rodzice, przybywając do waszego domu na rodzinną uroczystość, rozsądnie powściągali swój negatywny stosunek do siebie nawzajem. Jednak wiele rozwiedzionych par nie dopuszcza takiej możliwości albo też próbowało jej z katastrofalnym skutkiem. Wy zaś nie chcecie, aby przyjęcie urodzinowe waszego dziecka stało się sceną gorzkich docinków bądź też innego rodzaju niekulturalnego zachowania ze strony dziadków.

Nie wolno wam pozwolić wciągnąć się w rozgrywki między rodzicami, nie wolno opowiadać żadnej ze stron o poczynaniach drugiej. Ponadto nigdy nie pozwalajcie dziecku wybierać, które z dziadków chciałoby zaprosić, a które nie. Przeciwnie, na każdą uroczystość, na której pragniecie widzieć waszych rodziców, zapraszajcie ich oboje.

Skoro tylko rodzice się zorientują, że nie zamierzacie organizować uroczystości rodzinnych w taki sposób, by tylko im dogodzić, najprawdopodobniej sami zaczną wybierać okazje odwiedzin. Bądźcie konsekwentni w waszej postawie. Nie pomagajcie im, organizując podwójne uroczystości.

Nawet w wieku dojrzałym chcemy zadowalać własnych rodziców. Jednak to nie wy jesteście odpowiedzialni za ich rozwód i nie wolno wam dać się uwikłać w ich wzajemne pretensje.

15. Wuj mojej żony wykorzystywał ją seksualnie, gdy była dzieckiem. Żona twierdzi, że mu przebaczyła i dla spokoju w rodzinie musimy go tolerować. Czy mamy zapraszać takiego człowieka do naszego domu?

Jeśli w waszym domu są małe dzieci, a ta sprawa z przeszłości nigdy nie została ujawniona czy leczona, to z całą stanowczością - nie! Wykorzystywanie seksualne w rodzinie jest w naszej kulturze powszechniejsze, niż się to wielu z nas wydaje. Amerykańska Akademia Psychiatrii Dziecięcej i Młodzieżowej ogłosiła w lutym 2004 roku, iż „rocznie zgłasza się osiemdziesiąt tysięcy przypadków molestowania seksualnego dzieci, liczba zaś przypadków niezgłoszonych jest o wiele większa, gdyż dzieci boją się powiedzieć komukolwiek, co je spotyka”³⁵.

Większość ekspertów twierdzi, że dzieci wykorzystywane są nie przez obcych, lecz przez osoby, które znają i którym ufają. Członek rodziny odpowiedzialny za wykorzystywanie dzieci w jednym pokoleniu, nierzadko pragnie kontynuować swój wstrętny proceder w pokoleniu następnym.

Twoja żona chce zachować spokój w rodzinie, jednak jeśli zboczenie wuja jest utrzymywane w sekrecie, przez co młodociani jej członkowie pozostają narażeni na niebezpieczeństwo, to już sam ten fakt stanowi nadużycie. Miarą zdrowia każdej rodziny jest jej najpilniej strzeżona tajemnica. Nie wolno ci narażać bezpieczeństwa własnych dzieci dla zachowania tajemnicy rodziny twojej żony.

16. Moja teściowa wypowiada krytyczne uwagi na temat naszych nastoletnich dzieci oraz sposobu, w jaki je wychowujemy. Mój mąż nigdy nie komentuje jej uwag. Czy powinnam stanowczo zareagować?

Nowa rodzina utworzona przez związek małżeński musi zająć miejsce nadrzędne nad rodziną z dzieciństwa. Małżonkowie muszą sami decydować o sposobie, w jaki będą żyć i wychowywać dzieci, choćby ów sposób miał się zupełnie różnić od podejścia ich własnych rodziców. Właśnie to powoduje niezadowolenie twojej teściowej.

Ta nieprzyjemna sytuacja skutkuje dwoma niepożądanymi zjawiskami: podkopuje waszą solidarność małżeńską i może powodować dezorientację dzieci, gdy nikt nie reaguje na komentarze babci dotyczące ich zachowania oraz waszego „kiepskiego” rodzicielstwa. Porozmawiaj z mężem. To on powinien poprosić swoją matkę o wstrzymanie się od komentarzy, nie ty.

Autorzy książki *Seven Principles for Making Marriage Work (Siedem zasad właściwego funkcjonowania małżeństwa)* piszą, iż „jednym z podstawowych zadań małżeństwa jest wspólne ustanowienie przez męża i żonę postawy «my». Mąż musi uświadomić matce, że to żona jest ważniejsza. Jego dom jest domem jego i żony, nie matki”³⁶. Ponadto nie jest dobrze, gdy dzieci słyszą z trzecich ust krytykę pod adresem swych rodziców.

Należy zatem wskazać babci, że jej uwagi są nie na miejscu, a nawet więcej - iż nie będą tolerowane. Jeśli nie rozwiąże się tej sprawy, może to doprowadzić do rozkładu małżeństwa. „Stanowcza postawa męża jest absolutnie niezbędna dla dobra małżeństwa, nawet jeśli czuje się on niesprawiedliwie wykorzystywany, nawet jeśli jego matka nie potrafi pogodzić się z nową rzeczywistością”³⁷.

W przypadkach ekstremalnych stanowcza reakcja może zerwać stosunki z rodzicami. Matka Sary nieustannie krytykowała zarówno ją, jak i jej starsze dzieci, za to wyraźnie faworyzowała najmłodsze. Sara prosiła matkę, by tego nie robiła, ta jednak nie zamierzała wcale zmieniać swego postępowania. Wówczas Sara dokonała wyboru - wybrała dzieci. Przestała zapraszać matkę na rodzinne spotkania, by więcej nie stawać się obiektem matczynych komentarzy.

Nielatwo jest, nawet w wieku dojrzałym, zaatakować własnego rodzica, należy jednak na pierwszym miejscu postawić dobro własnego małżeństwa. Dlatego twój mąż powinien - grzecznie acz zdecydowanie - rozmówić się ze swoją matką, gdyż ryzykuje zepsucie stosunków małżeńskich.

17. Mój mąż w dzieciństwie co roku spędzał Boże Narodzenie na nartach, ja natomiast przyzwyczajona jestem do licznych zebrań rodzinnych, jakie odbywały się w naszym domu. W jaki sposób mamy wytworzyć dla własnych dzieci tradycję, która wszystkich zadowoli?

Nie spodziewaj się doświadczyć przeżyć z dzieciństwa za pomocą prostego naśladowania tradycji. Tales z Miletu wiedział, co mówi, stwierdzając, że „nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki”.

Zacznij od określenia, co najbardziej ci się podobało w tradycji, jaką kultywowano w twoim domu. Bo może dla rodziny twojego męża święta na nartach oznaczały czas spędzony w rodzinnym gronie, kiedy nikogo nie rozpraszała telewizja, inni ludzie czy komercyjny aspekt świąt? Może jego matka nie czuła się zmuszona do przygotowywania wyszukanych potraw i mogła po prostu odpocząć? Czy w waszym przypadku liczne zgromadzenia rodzinne dostarczały czasu na zabawę z innymi dziećmi lub odnowienie stosunków z mieszkającymi daleko krewnymi? Co nadawało sens tradycji, co czyniło ją tak ważną?

Dopiero uświadomiwszy sobie, co tradycje rodzinne wniosły w twoje dzieciństwo, możesz zdecydować, czy sama chcesz dostarczyć własnej rodzinie podobnych doświadczeń. Szanuj potrzeby i zainteresowania męża i dzieci. Tradycją przecież może być coś tak zwyczajnego jak naleśniki na niedzielne śniadanie czy poobiedni spacer. Na tradycję składa się nie tylko to, co robimy, ale również jak to robimy.

Cathy mówi, iż jest wdzięczna swym rodzicom za wpojenie jej przekonania, że dzieci powinny spędzać święta w domu, nie zaś biegać od domu jednego krewnego do drugiego. Przyjeżdżała do nich babcia, z którą wspólnie piekli ciasteczka i otwierali prezenty spod choinki. Oboje z mężem kontynuują tradycję spędzania Bożego Narodzenia w domu ze względu na syna, który zresztą też najbardziej lubi święta w domu.

Z kolei ich przyjaciele postanowili Boże Narodzenie spędzać poza domem. „Pomyśleliśmy, że będzie fajnie wybrać się zimą na plażę, a dzień Bożego Narodzenia wydał się nam najodpowiedniejszy. Ktokolwiek chce się do nas przyłączyć, zawsze jest mile widziany”. Cokolwiek zamierzacie wybrać, przemyślcie to. Zwracajcie też uwagę, co myślą o tym wasze dzieci. Tradycja, którą zamierzacie stworzyć, ma służyć wam i waszej rodzinie, nie odtwarzaniu sytuacji z dzieciństwa czy zaspokajaniu oczekiwań waszych rodziców i teściów. Tradycje czasami tracą sens bądź się przeżywają - nie wahajmy się wówczas zarzucić je i znaleźć nowe rytuały, pełne znaczenia i sensu.

18. Moja żona od małości uczestniczyła wraz z rodzicami w czuwaniach przy zmarłych i pogrzebach, mnie zaś chroniono przed takimi doświadczeniami aż do czasu, gdy poszedłem do liceum. Oboje uważamy sposób postępowania naszych rodziców za słuszny, stąd sprzeczący się optymalny wiek, w którym nasze dzieci mogłyby zacząć uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych. Jak mamy postąpić?

Niech waszą decyzją pokierują same dzieci. Weźcie pod uwagę więc, jaka łączyła je ze zmarłą osobą. Bywa, że czterolatek może uczestniczyć w jednym pogrzebie, a w innym już nie.

Jeśli dzieci pozostawały w bliskiej relacji ze zmarłym, mogą zarówno podczas czuwania przy zwłokach, jak i pogrzebu nie odczuwać żadnego dyskomfortu; jeśli odwiedzały go jako chorego, wówczas uczestnictwo w pogrzebie może im się wydawać czymś zupełnie naturalnym.

Wuj Cathy był ulubieńcem jej syna. Gdy umierał na raka płuc, Cathy i jej mąż zabierali ze sobą dziewięcioletniego wówczas Alexa w odwiedziny do chorego. Wydawało im się, że Alex będzie chciał uczestniczyć w pogrzebie. Wy tłumaczyli mu, że przed Mszą świętą trumna będzie otwarta, wszyscy odmówią różaniec, następnie trumna zostanie zamknięta, ksiądz odprawi liturgię, złożą trumnę w grobowcu, po czym rodzina i przyjaciele udadzą się do domu kuzyna na stypę.

Alex oznajmił, że nie chce widzieć ciała wujka. Cathy wyjaśniła mu więc, że wcale nie musi zbliżyć się do trumny. Jednakże zanim jeszcze rozpoczęła się cała ceremonia, chłopiec wolniutko przecisnął się w pobliże katafalku. Zajrzał do trumny i westchnął: „To po prostu wujek Art”.

Nie da się przewidzieć wszystkich dziecięcych niepokojów związanych ze śmiercią i towarzyszącymi jej obrzędami. Siostrzeńca Cathy poproszono, by był ministrantem podczas pogrzebu jego przedszkolanki. Stanowczo odmówił. Zapytany przez mamę, w czym tkwi problem, chciał się dowiedzieć, czy zmarła przedszkolanka będzie leżała w trumnie w ubraniu. Wyobrażał sobie, że ludzi chowa się nago. Gdy ku swej uldze usłyszał zapewnienie, że kobieta na pewno będzie ubrana, zgodził się służyć do Mszy.

Weźcie więc pod uwagę więc, jaka łączyła wasze dziecko ze zmarłym, wyjaśnijcie wszystko, co wiecie na temat obrzędów pogrzebowych, i pamiętajcie, że wasze podejście do śmierci wpływa na stosunek dziecka do niej. Wysłuchajcie, co ma do powiedzenia, i uszanujcie jego odczucia.

5. Dzielenie się wiarą

19. Czy Kościół określa jakieś kryteria, kto może zostać ojcem chrzestnym czy świadkiem bierzmowania?

Świadek bierzmowania powinien być praktykującym katolikiem w wieku powyżej lat szesnastu. Przy bierzmowaniu wymaga się obecności tylko jednego świadka, natomiast rodziców chrzestnych powinno być dwoje, przeciwnej płci. Jeżeli jedno z nich jest chrześcijaninem, lecz nie katolikiem, nazywamy taką osobę „świadkiem”.

20. Prosimy wskazać nam wersety Pisma Świętego, które dawałyby wskazówki co do sposobu dzielenia się wiarą z naszymi dziećmi.

Lekcje zaczerpnięte ze słowa Bożego można z powodzeniem realizować na każdym kroku codziennej egzystencji. Sposób oddawania czci Bogu, codzienna modlitwa, sposób spędzania czasu i wydawania pieniędzy, troska o innych - to wszystko okna waszej wiary. A dzieci są

niezwykle bystrymi obserwatorami. Niech zatem widzą, że wasza wiara przekłada się w praktycznych aspektach na każdą dziedzinę życia.

Kupcie Biblię dla dzieci i czytajcie ją wraz z nimi. Czas spędzony na wspólnej lekturze nauczy je więcej niż same historie biblijne. Opowiedzcie im, jak Jezus uleczył niewidomego; przeczytajcie o kobiecie, która obmyła stopy Jezusa i wytarła je własnymi włosami. Pytajcie dzieci, o czym myślą, słuchając tych opowieści. Dzieci są wspaniałymi teologami.

Ewangelia według św. Mateusza (Mt 25, 35-40) uczy, że troszcząc się o innych, troszczymy się o samego Jezusa. „Byłem głodny, a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi pić...” - tymi słowami rozpoczyna Jezus zapowiedź Sądu Ostatecznego. Starajcie się wcielać w życie te słowa Ewangelii, na przykład ofiarowując żywność potrzebującym czy odwiedzając mieszkających samotnie znajomych.

Czytajcie wasze ulubione fragmenty Biblii wraz z dziećmi, tłumacząc im, dlaczego one właśnie mają dla was szczególne znaczenie. Takie rozmowy, oparte na przykładzie waszego życia, to najlepszy sposób dzielenia się z dziećmi wiarą.

21. Chodziłam do katolickiej szkoły i bardzo mi się tam podobało. Mój mąż nie zgadza się na zapisanie naszego syna do szkoły tego typu. Czy Kościół zachęca rodziców do posyłania dzieci do szkół katolickich?

Katolicycy rodzice powinni wychowywać swe dzieci w wierze Kościoła katolickiego, który wyraźnie mówi, iż to oni sami - a nie katolickie szkoły czy programy edukacji religijnej - są pierwszymi i najważniejszymi nauczycielami swych dzieci.

Przez długi czas Kościół nakłaniał katolickie rodziny do kształcenia dzieci wyłącznie w szkołach katolickich. 31 grudnia 1929 roku papież Pius XI ogłosił encyklikę o katolickim wychowaniu młodzieży *Divini illius Magistri*, w której pisał, iż „przeciwną fundamentalnym zasadom wychowania jest tzw. szkoła – neutralna * albo - świecka *, z której religię się wyklucza. Zresztą, taka szkoła praktycznie jest niemożliwa, ponieważ w rzeczywistości staje się ona niereligijną. [...] Ponawiamy i potwierdzamy [...] przepisy świętych Kanonów, które zabraniają katolickim dzieciom uczęszczać do szkół niekatolickich albo neutralnych lub mieszanych, tj. dostępnych dla katolików i niekatolików bez żadnej różnicy L.]”³⁸.

Katolicy nie powinni się chronić przed światem w obronnych murach parafii, stąd obecnie Kościół nie nakazuje rodzicom posyłać dzieci wyłącznie do szkół katolickich. Kościół sprzyja krzewieniu się różnorodności i zachęca do przekształcania świata, w którym żyjemy, nie zaś do ucieczki od niego.

Najważniejsze jest dobro dziecka. Określcie więc jego edukacyjne potrzeby i odwiedźcie rozmaite szkoły w celu sprawdzenia, która z nich najlepiej owe potrzeby zaspokoi. Rodzice są pierwszymi nauczycielami wiary dziecka, odpowiedzialnymi za rozwój tej wiary, dlatego pracujcie nad jej formacją, uczestniczcie w życiu parafii i dzielcie się własną wiarą z dzieckiem, bez względu na to, do jakiej szkoły chodzi.

22. Czy może istnieć jakaś wspólna duchowość dla osób wywodzących się z odmiennych religii?

Małżonkowie różniący się wiarą z pewnością dzielą część wartości duchowych, skoro ślubowali sobie przed ołtarzem, w obecności wspólnoty wiernych. Ich wspólna duchowość będzie się charakteryzować aktywnym pielęgnowaniem i rozwijaniem tych wartości.

Załóżmy, na przykład, że jedno z małżonków jest katolikiem, a drugie protestantem. Wiele będzie ich różnić, mimo to znajdą немало wspólnych wartości w odniesieniu do rodziny czy pomocy biednym; jednakowo wierzą w jednego, osobowego Boga i mają świadomość zaangażowania tegoż Boga w dzieje ludzkości. Oparta na takim fundamencie ich wspólna

duchowość może skupić się na wzmacnianiu więzów rodzinnych, pomocy bliźnim, zwłaszcza znajdującym się w potrzebie, oraz refleksji nad uznawaną przez oboje częścią Pisma Świętego.

Taki rodzaj duchowości z pewnością ulegnie zmianom wraz z pojawieniem się dzieci czy w miarę wzajemnego zbliżania się w wierze. Może się okazać, że ich wiara w Boga i poglądy na własny udział w Jego stwórczym dziele są bliższe niż im się początkowo zdawało. Pary małżeńskie muszą wypracować własną duchowość, a to jest zwykle łatwiejsze, gdy oboje są chrześcijanami.

23. Moja żona jest agnostyczką, ja jednak wychowuję nasze dzieci w wierze Kościoła katolickiego. Dzieci pytają, dlaczego nie mogą zostać w domu z matką, zamiast iść na Mszę. Co mam im odpowiedzieć?

Twoja żona - nie ty - powinna im wytłumaczyć, że Msza jest ważną częścią ich doświadczenia wiary. Dzieci niekiedy czują się zagubione lub wręcz niełojalne wobec tego z rodziców, które nie uczestniczy we wspólnym życiu sakramentalnym.

Rodzice różniący się wiarą mogą, mimo wszystko, mieć jednakowe podejście do kwestii rozwoju duchowego swoich dzieci. Jeśli więc twoja żona powie dzieciom, że jest dla niej ważne, by uczestniczyły we Mszy, prosząc je zarazem, by podzieliły się z nią swoimi odczuciami po powrocie do domu, nie będą się czuły rozdarte i chętniej pójdą do kościoła, mimo że ich mama zostaje w domu.

24. Nasze nastoletnie dzieci odmawiają chodzenia z nami do kościoła. Co niedzielę toczy o to wojnę. Czy powinniśmy nalegać, by chodziły z nami na Mszę?

Nawet jeśli będziecie nalegać, mogą z wami nie pójść lub uczynić to bardzo niechętnie.

Nastolatki poszukują odpowiedzi na pytanie, kim są i w jaki sposób chcą żyć.

Odmowa pójścia na Mszę to doskonały sposób zademonstrowania rodzicom, że nie mają oni żadnej kontroli nad własnymi dziećmi. Zrozumienie, iż jest to po prostu kolejny etap ich rozwoju, może pomóc wam nie traktować ich zachowania zbyt osobiście.

Renée - obecnie studentka - opowiada, że w dzieciństwie bardzo lubiła, gdy po Mszy cała rodzina omawiała czytania, a i ona sama mogła także dorzucić własny komentarz. Duchowość obecnie już dorosłej Renée opiera się na jej zaangażowaniu w działalność na rzecz bliźnich w ramach wolontariatu. Wielu młodych katolików daje wyraz swej wierze, biorąc udział w podobnego rodzaju działalności społecznej. Poszukują oni również takiego doświadczenia modlitewnego, które będzie odpowiadało ich duchowości.

Słuchajcie uważnie swoich nastoletnich dzieci i pomagajcie im zgłębiać ich duchowość.

Następnie znajdźcie właściwe rozwiązanie: może w waszej parafii odprawiane są Msze dla młodzieży? Zaproście na obiad waszego proboszcza lub duszpasterza młodzieży. Nastolatki chętniej pójdą na Mszę, na którą ktoś ich zaprosi.

Poszukajcie innych miejsc, w których odprawia się Mszę świętą, i dajcie dzieciom wybór.

Jeżeli jednak stanowczo odmówią pójścia z wami na Mszę, nie pozwólcie, by kwestia ta wpłynęła negatywnie na wasze relacje. Uszanujcie ich duchowe poszukiwania. Jeśli wystarczająco wcześnie wprowadziliście je w świat modlitwy, ich duchowe korzenie są wystarczająco mocne, by w miarę dorastania odnalazły właściwy sobie sposób wyrażania wiary.

25. Nasza córka spotyka się z chłopakiem, niekatolikiem, który jej mówi, że nie jest „zbawiona”. Czy powinniśmy zachęcać ją do zerwania z nim?

Zachęcanie córki do zerwania znajomości wcale nie daje pewności, że tak się rzeczywiście stanie. Ostatecznie to ona musi zdecydować, czy jest jej z tym dobrze. Jak córka reaguje na komentarze wygłaszane przez jej chłopaka? Czy odnosi wrażenie, że wyraża on swoje głębokie przekonanie? Czy odczuwa w jego słowach brak szacunku dla siebie?

Religia katolicka wcale nie uczy, że każdy musi odpowiedzieć na wezwanie płynące z ołtarza, by zostać zaproszonym do królestwa Bożego. Przez chrzest zostajemy włączeni do wspólnoty wyznającej wiarę katolicką - zaś sposób, w jaki żyjemy, stanowi naszą odpowiedź na chrzest. W niektórych Kościołach uważa się, że ludzie ochrzczeni we wczesnym dzieciństwie nie „przyjęli” Jezusa, gdyż nie byli wówczas w stanie sami podjąć decyzji o chrzcie.

Porozmawiajcie z córką i jej chłopakiem na temat wiary katolickiej, nie osądzając jednak jego przekonań religijnych. Najistotniejsze jest, czy szanuje on przekonania i poglądy waszej córki. Jeśli oboje potrafią zaakceptować swoje odmienne punkty widzenia i wzajemnie je szanować, wówczas ich związek może być dla obojga wspólnym, ubogacającym doświadczeniem. Jeśli daliście córce mocne fundamenty wiary, zaufajcie jej dobremu osądowi i cierpliwie obserwujcie rozwój ich związku.

26. Jak mam wytłumaczyć moim córkom, że w Kościele katolickim nie mają szans równych mężczyznom?

Często mówi się o rzekomej nierówności pozycji mężczyzn i kobiet w Kościele katolickim, wynikającej jedynie z płci. Przyjrzyjmy się zatem uważniej zagadnieniu.

Chociaż kapłaństwo jest zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn, świeccy też służą Kościołowi, choć nie na oficjalnych stanowiskach przywódczych. Jeżeli chodzi o ludzi świeckich, to z wyjątkiem diakonatu i akolitu kobiety cieszą się w Kościele taką samą pozycją, jak mężczyźni. Co więcej, nawet stali diakoni nie mogą awansować do oficjalnych stanowisk przywódczych w Kościele.

Zbyt często kojarzymy wpływ bądź przywództwo z jakimś „urzędem” Kościoła. Historia pokazuje, że nie zawsze tak było. Spójrzmy chociażby na przykłady zawarte w Piśmie Świętym.

Za życia Jezusa faryzeusze (świetnie wykształceni świeccy) cieszyli się znacznie większymi wpływami niż kapłani. Nauczanie samego Jezusa (również nie kapłana) nierzadko było bliższe poglądom faryzeuszy niż kapłanów. Po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Kościół zaczął się szybko rozrastać. Apostołowie zorientowali się, że sprawy administracyjne zabierają im czas, który powinni poświęcić na głoszenie słowa. Przekazali więc administrację grupie świeckich, aby nie obciążać się sprawami finansowymi i rozstrzyganiem sporów wewnątrz wspólnoty (Dz 6, 1-7). Jednym z owych świeckich był Szczepan, którego dziś czcimy jako pierwszego męczennika z powodu gorącej obrony chrześcijaństwa (Dz 7). Nie trzeba koniecznie być księdzem, żeby głosić Ewangelię. Świeccy mogą to czynić równie dobrze jak duchowni. W większości przypadków i jednych, i drugich ograniczają wyłącznie ich osobiste talenty. Dla dzisiejszego świata ważniejsza jest wiarygodność głoszącego i jego przesłanie niż jego pozycja w Kościele. Zdolności wpływania na innych nie ogranicza przynależność do żadnej z obu grup.

Od Soboru Watykańskiego II świeccy - również kobiety - mogą piastować stanowiska wcześniej zarezerwowane wyłącznie dla duchownych. Mogą być kanclerzami diecezji, dyrektorami katolickich szkół, stać na czele personelu diecezjalnego. Wraz ze spadkiem liczby duchowieństwa coraz więcej osób świeckich będzie obejmować coraz ważniejsze stanowiska w Kościele. Ponadto wszyscy mamy udział w powszechnym kapłaństwie wiernych³⁹.

Stwierdzenie jednak, że wszystko w tej sferze wygląda idealnie, rozmiąłoby się z prawdą. Przyznaje to nawet opublikowany niedawno watykański dokument dotyczący napięć i

podziałów związanych z tą kwestią⁴⁰. Choć zamierzeniem jego autorów było promowanie wartości kobiecych w życiu Kościoła, w przypisach nie znajdziemy nazwiska ani jednej kobiety.

Rozdział IV DOJRZEWANIE MAŁŻEŃSTWA

1. Dojrzewanie duchowości

1. W jaki sposób zaangażowanie w działalność na rzecz potrzebujących spoza najbliższej rodziny może umocnić małżeństwo?

Sama idea małżeństwa katolickiego zakłada wspieranie wspólnoty, w której się żyje, dlatego członkowie każdej katolickiej rodziny muszą zwracać uwagę również na dobro swoich bliźnich spoza niej. Niewiele przesady zawiera stwierdzenie, że jednym z czynników odróżniających katolicyzm od innych wyznań jest podkreślanie znaczenia wspólnoty. Katolicy powinni nieodmiennie rozpatrywać własny stosunek do Boga oraz przyjęcie Jezusa Chrystusa jako osobistego Zbawiciela w kontekście wspólnoty. Na przestrzeni dziejów przekonanie to znajdowało swój wyraz w zakładaniu szpitali i organizacji charytatywnych. Katolicy mają przedkładać znaczenie pomocy potrzebującym ponad własne potrzeby. Im bardziej rodzina wspiera wspólnotę, tym bardziej ta będzie wspierać rodzinę. Im większe będzie owo zaangażowanie, tym większe szanse na szczęśliwe małżeństwo.

2. Czy z czasem pojawia się w małżeństwie wspólna duchowość?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy wpięrow zdefiniować pojęcia. Duchowość i religia to nie jedno i to samo. Religia to jednocześnie wiara i kult oraz praktykowanie towarzyszących im wartości. Dla katolików najpowszechniejszy sposób wyrażania swej wiary oraz wyznawanych wartości - czyli właśnie duchowości - stanowi regularny udział w niedzielnej Mszy świętej, gdzie spotykają Boga w kontekście własnej wspólnoty wiary. Tu wiara spotyka się z duchowością.

3. W naszym małżeństwie brakuje duchowej synchronizacji. Kiedy ja wykazuję się gorliwością, mąż wydaje się obojętny, i na odwrót. Po wielu wspólnych latach uznaliśmy to za normalne, ale czy tak jest rzeczywiście?

Tak. Chociaż małżeństwo jest w wielu aspektach jednością, każda osoba pozostaje jedną w swoim rodzaju indywidualnością. Nie oczekujemy, iż będziemy się dokładnie tak samo starzeć fizycznie, dlatego więc mielibyśmy oczekiwać identycznego dojrzewania duchowego?

Na kartach niniejszej książki nieodmiennie powtarzamy jedno: jeżeli małżeństwo ma przetrwać, oboje małżonków musi charakteryzować szacunek dla wyjątkowości i niepowtarzalności drogi życiowej drugiej osoby. Jeżeli jedno z nich pragnie kontrolować wybory dokonywane przez drugie, jedynie tłamsi jego wolną wolę, co w konsekwencji może doprowadzić do rozwodu.

4. Wkrótce będziemy obchodzić dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Pragniemy odnowić naszą przysięgę małżeńską podczas uroczystej ceremonii w kościele, nie chcielibyśmy jednak zwykłej „powtórki ze ślubu”. Jak to zrobić?

Niech ta ceremonia odzwierciedla wasz związek taki, jaki jest on w chwili obecnej. Powiedzcie prawdę o waszym małżeństwie za pomocą doboru czytań, oprawy muzycznej i uczestników uroczystości. Powodem, dla którego śluby niekiedy wypadają niezręcznie i „bezbarwnie”, jest fakt, że są one dopiero początkiem wspólnej drogi dwojga osób. Tak naprawdę na razie łączy ich niewiele wspólnych doświadczeń. Ale to się zmieni. Jednakże po dwudziestu pięciu latach jest czym się dzielić i co świętować. Dlatego właśnie tego typu ceremonia nigdy nie będzie zwykłą „powtórką ze ślubu”, choćbyście nawet bardzo tego pragnęli. Rytuał nie odzwierciedlałby już rzeczywistości.

Brian i Cathy będą świętować dwudziestopięcioletnie swoich zaślubin podczas zwykłej Mszy odprawionej dla nich w domu. Zaproszą bliskich przyjaciół, z których wielu nawet nie znali w dniu swojego ślubu, a ich syn odczyta wybrane fragmenty Biblii. Dwudziestą piątą rocznicą sakramentu pragną uczcić przebytą wspólnie drogę, jakiej przecież nie mogli przewidzieć w dniu ślubu: oboje przeszli walkę z rakiem; przeprowadzili się w celu lepszego dostosowania się do wykonywanych zawodów; żeby zostać rodzicami, udali się w podróż do Ameryki Łacińskiej; wspólnie uczestniczyli w pogrzebach przedwcześnie zmarłych przyjaciół. Zamiast patrzeć daleko w przyszłość, skupiali się raczej na radosnym przeżywaniu każdego mijającego dnia.

Zaproście na uroczystość ludzi, którzy wspierali wasze małżeństwo, a w mowie powitalnej wymieńcie i pozdrowcie również tych wszystkich, którzy nie będą mogli przybyć. Zapalcie świece dla upamiętnienia tych, którzy już nigdy nie przybędą na żadną waszą uroczystość. Jeśli macie dzieci, zaangażujcie je w przygotowania - niech udekorują pomieszczenie zdjęciami lub innymi pamiątkami rodzinnymi. Wywieście wielki transparent i poproście wszystkich gości, by się na nim podpisali dla upamiętnienia swojej obecności. Napiszcie do współmałżonka karteczkę z wyznaniem miłości, wyrażając, jak wiele znaczy dla was te dwadzieścia pięć lat pełnych miłości i zaangażowania.

Tony i Becky mają jeszcze kilka lat na zaplanowanie odnowienia przyrzeczeń małżeńskich z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu, ale już snują plany, jak będzie ona wyglądać. Becky pod wieloma względami nie podobał się ślub. Dlatego też odnowienie przysięgi małżeńskiej podczas Mszy w dwudziestą piątą rocznicę ich związku odbędzie się zupełnie inaczej. Oczywiście, będą też pewne podobieństwa: uroczystą Mszę będzie celebrował ten sam co wtedy kapłan, podobna też będzie lista gości, rozszerzona jedynie o nowych członków rodziny i przyjaciół.

Różnice w oczywisty sposób uwidocznia się już podczas procesyjnego wejścia do kościoła. Becky i Tony wykorzystają pomysł opisany przez Julie Hanlon Rubio w książce zatytułowanej *Christian Theology of Marriage and Family (Chrześcijańska teologia małżeństwa i rodziny)*. Autorka sugeruje, że idealnie byłoby, gdyby procesja ślubna odzwierciedlała rzeczywistość małżeństwa. Jest to przecież ważne wydarzenie w życiu całej wspólnoty, a nie spacer po wybiegu dla modelek w konkursie piękności. Rubio twierdzi, iż orszak taki powinien „bardziej przypominać procesję rozpoczynającą niedzielą Mszę świętą: z ministrantem niosącym krzyż na przedzie, lektorem niosącym Pismo Święte, księdzem, druźbami i druźnami, wreszcie - panem młodym w towarzystwie rodziców i panną młodą, także z rodzicami”⁴¹.

Becky zamierza namówić księdza, który będzie przewodniczył Mszy, by poprosił wszystkie obecne w kościele pary małżeńskie o powstanie i wspólne z nią i jej mężem wypowiedzenie słów przysięgi. Poproszeni o to zostaną również wdowcy i wdowy, by - jeśli zechcą - w ten sposób uczcić swoich zmarłych współmałżonków, z którymi łączyły ich więzy przysięgi na całe życie. Potem wszyscy uczestnicy uroczystości wspólnie odśpiewają odpowiednie pieśni i hymny. Może nie zabrzmie to najpiękniej, ale z pewnością lepiej odzwierciedli rzeczywistość

małżeństwa, na którą przecież składa się wiele głosów czy dźwięków: jednych pięknych, innych brzydkich, niemniej wspólnie tworzących wspaniałą „chaos” życia małżeńskiego.

2. Zwodniczy urok rozwodu

5. Badania wykazują, że wiele osób już pięć lat po rozwodzie wcale nie czuje się szczęśliwszymi niż w małżeństwie. A jednak rozwód czasami wydaje się najlepszym rozwiązaniem dla rozpadającego się małżeństwa. Jak to jest?

Ludzie rozwodzący się z takich powodów jak depresja czy ogólne odczucie braku szczęścia wierzą, że winę za ich problemy emocjonalne ponosi partner. Jednak porzucając związek małżeński, zabierają swoje problemy ze sobą. Uważna analiza przyczyn własnego niezadowolenia, zanim jeszcze podjęte zostaną dramatyczne w skutkach decyzje, wymaga odwagi i cierpliwości.

W pewnym badaniu w ciągu pięciu lat prześlędzono losy 645 osób, które deklarowały niezadowolenie z małżeństwa. Po pięciu latach ci, którzy pozostali w związkach małżeńskich, częściej niż osoby rozwiedzione twierdzili, że są szczęśliwi. Najbardziej radykalna przemiana na lepsze dotyczyła najniezszczęśliwszych małżeństw: 78 procent ludzi, którzy zdecydowali się pozostać w „bardzo niezszczęśliwych” związkach, twierdziło, iż obecnie są szczęśliwi. „Dwie trzecie niezszczęśliwych małżeństw odzyskuje równowagę w ciągu pięciu lat. Rozwód rzadko bywa lekarstwem na depresję i niską samoocenę” - orzekli prowadzący badanie⁴². Jedynie ludzie rozwodzący się z powodu przemocy w małżeństwie stwierdzają, że są o wiele szczęśliwsi po rozejściu się.

Rozwód oznacza porzucenie sporej części życia, a co za tym idzie - samego siebie: wspólnie przeżytych chwil, przyjaciół, bliskości, jaka się przez lata rozwinęła pomiędzy dwojgiem ludzi, statusu materialnego oraz rodzicielstwa. Wspomnienia zostają skażone, a życie dzieci odmienia się na zawsze. Ponadto rozwodzący się wyznają, że towarzyszy im poczucie wstydu i winy. Koniec małżeństwa to poważna decyzja, która dotyczy nie tylko samych zainteresowanych: oddziałuje również na dzieci, przyjaciół, współpracowników oraz całą wspólnotę.

Dlatego też osoba doświadczająca niezadowolenia w związku lub emocjonalnych wstrząsów musi poszukać profesjonalnej pomocy i przeanalizować wszystko, co może przyczynić się do takiego stanu rzeczy. Zakładanie, że rozwód uleczy te dolegliwości, niesie ze sobą duże ryzyko. Chyba że się ma pewność, iż to właśnie małżeństwo jest źródłem nieszczęścia - jeśli tak, to koniecznie trzeba szukać pomocy, dzięki której zostanie ono uratowane. Stawka jest zbyt wysoka, by można było takiej próby nie podjąć.

6. Małżeństwo mojej córki przechodzi trudny okres - młodzi zastanawiają się nad rozwodem. My z mężem również doświadczyliśmy trudnych chwil na początku naszego małżeństwa. Czy powinnam córce o tym powiedzieć?

Możesz opowiedzieć ogólnie o trudnościach, przez jakie przechodziliście oraz jak się z nimi uporaliście - to z pewnością bardzo pomoże. Jeżeli korzystaliście wtedy z czyjejś pomocy lub z terapii dla małżeństw, koniecznie poleć córce podobne formy pomocy. Nie wdawaj się jednak w szczegóły. W każdym związku powinna zostać zachowana sfera prywatności, szczególnie dotyczy to małżeństwa rodziców. Bez względu bowiem na wiek, dzieci postrzegają rodziców jako jedną całość; nie ma potrzeby drobiazgowo opowiadać dzieciom o zaistniałych kiedyś pęknięciach. Wszystko, co dzieje się pomiędzy tobą a twoim mężem, to tylko wasza sprawa.

Inaczej jednak trzeba postąpić, gdy w grę wchodzi przemoc fizyczna czy uzależnienie od alkoholu bądź narkotyków. Trudno podobne problemy utrzymać w tajemnicy. W dodatku ukrywane zwiększają ryzyko powtórzenia destruktywnych wzorców w małżeństwie dzieci. Dlatego właśnie córki alkoholików wychodzą za mąż za alkoholików; dlatego chłopcy będący świadkami przemocy fizycznej w małżeństwie rodziców często wyrastają na brutalnych mężów.

Zatem, wyłączając przypadki skrajne powyższego typu, wszystko, co zaszło pomiędzy tobą a twoim małżonkiem, powinno pozostać częścią waszej wspólnej historii. Uważaj również, abyś nie uległa pokusie przekładania własnych wcześniejszych problemów na obecne problemy małżeńskie córki.

Przytrafiło się to Bradleyowi. Młodo się ożenił, a po niedługim czasie jego małżeństwo zakończyło się rozwodem. Bradley nabrał wówczas przekonania, że głównym powodem, dla którego związek się rozpadł, był jego młody wiek. Kiedy jego syn chciał się ożenić równie młodo, Bradley wpadł we wściekłość. Nie przyszedł na ślub, rozdrapując tym samym ledwo zabliznioną ranę. Obecnie syn Bradleya już od jakiegoś czasu pozostaje w szczęśliwym związku małżeńskim - nie powtórzył nieszczęść ojca. Warto więc pamiętać, że każde małżeństwo jest niepowtarzalne.

Musisz zapewnić córkę, że warto pracować nad rozwiązywaniem problemów nawet w najgorszym okresie małżeństwa oraz że rozwód rzadko okazuje się dobrym lekarstwem na bieżące trudności. Stanowisz dla córki wzór do naśladowania, będzie to zatem najcenniejsza pomoc, jakiej możesz jej udzielić.

3. Orzeczenie nieważności związku małżeńskiego

7. Czym się różni orzeczenie nieważności małżeństwa od rozwodu?

W książce zatytułowanej *Annulmenti: Your Chance to Remarry within the Catholic Church* (Orzeczenie nieważności związku małżeńskiego - szansa na powtórne małżeństwo w Kościele katolickim) adwokat Joseph Zwack definiuje orzeczenie nieważności małżeństwa jako „ogłoszenie przez kościelny trybunał, iż małżeństwo nigdy nie zaistniało zgodnie z prawem kanonicznym jako sakramentalny związek”. Następnie autor wyjaśnia różnicę między orzeczeniem nieważności małżeństwa a rozwodem - „rozwód jest dokonany przez sąd cywilny rozwiązaniem istniejącego związku, natomiast orzeczenie o nieważności ogłasza, iż ważny związek w ogóle nie zaistniał, choć pozornie wydaje się, że tak było”⁴³.

Zapytany, dlaczego w tak zawrotnym tempie wzrosła ostatnimi laty liczba orzeczeń o nieważności małżeństwa, Zwack odpowiada: „Często mówi się obecnie o zmianie modelu małżeństwa z .kontraktu- w -przymierze”. Abstrahując od przesłanek teologicznych, z punktu widzenia prawa kanonicznego w praktyce znacznie trudniej pozostać wiernym przymierzowi niż dotrzymać warunków kontraktu. W rezultacie dochodzimy do przekonania, że prawdziwych związków sakramentalnych jest mniej niż nam się kiedyś wydawało”.

8. Nasi przyjaciele uzyskali orzeczenie nieważności małżeństwa i teraz inni nasi znajomi, którzy nie są katolikami, mówią, że dzieci pochodzące z tego związku są nieślubne. Jak w prosty sposób wytłumaczyć, że tak nie jest?

Raz jeszcze zacytujmy Josepha Zwacka: „Dawno temu zdecydowano, iż dzieci małżeństw domniemanych uznawane są, w świetle prawa kanonicznego, za potomstwo legalne. Za małżeństwo domniemane uważa się taki związek, który przynajmniej jeden z partnerów uznaje za prawdziwy związek małżeński. Prawie wszystkie anulowane małżeństwa należą do tej kategorii. Ta sama zasada prawowitości obowiązuje w orzeczeniach prawa cywilnego. W

żadnym wypadku kościelne orzeczenie nieważności związku małżeńskiego nie usiłuje nawet dotyczyć kwestii legalności potomstwa, praw dziedziczenia i innych kwestii prawa cywilnego".

4. Starość i kres życia

9. Stereotypowym stwierdzeniem, padającym niemal w każdym filmie o miłości, jest deklaracja, że dwoje ludzi chciałoby „razem się zestarzeć”. Czy istnieją jakieś rzeczywiste tego zalety?

Oczywiście! Joan i Patryk są małżeństwem od pięćdziesięciu jeden lat. Poznali się, gdy Joan zaczynała liceum, a Patryk właśnie je kończył. Pobrali się, gdy tylko Joan ukończyła szkołę. Niedawno zdiagnozowano u niej nieuleczalną chorobę: być może przeżyje jeszcze tylko rok, a może dziesięć lat... Ubiegłego lata Becky spędziła cały dzień z nimi i ich rodziną w ich domku nad jeziorem.

Patryk ma siedemdziesiąt trzy lata, Joan - siedemdziesiąt. Oboje są opaleni i wysportowani, pomimo fizycznego i emocjonalnego obciążenia, jakie niesie niepewna przyszłość. Niewiele zewnętrznych oznak wskazuje na chorobę Joan. Małżonkowie usiedli razem na huśtawce zwróconej w stronę jeziora. Zaraz na kolana wdrapały im się czteroletnie wnuczki-bliźniaczki i wszyscy czworo wspólnie przyglądali się, jak pozostali członkowie rodziny pływają w jeziorze. O taką właśnie scenę może chodzić ludziom mówiącym w filmie o zestarzeniu się razem.

Joan i Patryk opowiedzieli Becky, dlaczego warto się razem zestarzeć. Przede wszystkim, było im dane obserwować dojrzewanie małżeństwa. Wspólnie przeszli przez wszystkie jego etapy. Razem byli u początku swoich życiowych dróg i w ich środku; razem są u ich końca. Druga zaleta? Są najlepszymi przyjaciółmi, których łączy wspólna historia - nie tylko ich osobista, ale również kulturowa. Pobrali się za prezydentury Eisenhowera; Patryk walczył w Korei; pamiętają, gdzie byli, gdy zastrzelono prezydenta Kennedy'ego; razem śledzili pierwsze lądowanie człowieka na księżycu i koszmara 11 września.

Trzecia zaleta? Wychowali trójkę dzieci, mają dziewięcioro wnucząt. Po rozwodzie wspólne wydarzenia rodzinne - śluby, pogrzeby, przyjęcia urodzinowe - nierzadko przebiegają w niezręcznej atmosferze, zwłaszcza jeśli rodzice są wrogo do siebie nastawieni. Joan i Patryk - dzięki temu, że zawsze byli razem - uniknęli niezręcznych sytuacji, związanych ze wspólnym pojawianiem się na uroczystościach rodzinnych, co najważniejsze stworzyli dla swoich dzieci niezawodny wzór, na którym zawsze będą mogły się one oprzeć.

Czwarta zaleta? Stabilność związku pomogła im wytworzyć wokół siebie stabilne otoczenie. Ich wieloletni przyjaciele również od około pięćdziesięciu lat pozostają w tych samych związkach małżeńskich. Z górą cztery dekady mieszkają na terenie tej samej parafii; aktywnie uczestniczą w życiu dalszej rodziny. Zdarza się, że rozwiedzeni żałują utraconej więzi z ukochanymi teściami.

Ostateczna zaleta? Nie bagatelizują trudnych chwil, jakich razem doświadczyli: śmierci małej wnuczki czy czasami kiepskiej sytuacji materialnej. Postrzegają tamten czas raczej jako wyzwanie, które tylko wzmocniło ich więź i kazało im uświadomić sobie, że są w stanie wszystko przetrwać. Mają teraz niezbitą pewność, że będą sobie nawzajem służyć pomocą aż do końca swoich ziemskich dni.

10. Słyszałem, że dorosłe dzieci nie powinny zbyt ingerować w sposób radzenia sobie ich rodziców z problemami starości. Dlaczego?

U ojca Becky na siedem lat przed śmiercią stwierdzono chorobę Alzheimera. Był on człowiekiem lubiącym brać sprawy w swoje ręce - jej matka zawsze oczekiwała od niego decyzji w każdej ważniejszej kwestii rodzinnej. Gdy ojciec zachorował, członkowie rodziny spodziewali się, że to matkę trzeba będzie otoczyć szczególną opieką.

Była to prawda, potrzebowała pomocy, ale ku zdumieniu wszystkich sama przejęła kontrolę nad wieloma sprawami. Sześcioro dorosłych dzieci zasypywało ją tonami dobrych rad i niekiedy złościło się na nią za podejmowane decyzje. Pewnego dnia Becky dzieliła się swoimi rozterkami z przyjaciółką, z którą współpracowała w miejscowym stowarzyszeniu osób chorych na alzheimera.

Słyszac narzekania Becky („Moja mama powinna zrobić to czy tamto w sprawie mojego taty...”), przyjaciółka, która sama przez dziesięć lat opiekowała się chorym na alzheimera mężem, delikatnie jej przerwała: „Becky, pamiętaj, że to ostatni etap małżeństwa twoich rodziców. Pozwól im przeżyć go tak, jak chcą”.

Tę doskonałą radę Becky często przekazuje teraz dorosłym dzieciom, patrzącym, jak ich starzy rodzice zmagają się z nieuleczalnymi chorobami i słabościami związanymi z podeszłym wiekiem. Często bowiem ma się ochotę wkroczyć z własnymi planami i radami, jednak gdy rodzice nie stanowią zagrożenia dla samych siebie lub dla otoczenia albo jeśli o pomoc i radę nie proszą wprost, dorosłe dzieci powinny pozwolić ostatniemu etapowi małżeństwa rodziców rozegrać się bez ingerencji ze swej strony.

Dorosłe dzieci powinny ofiarować rodzicom emocjonalne wsparcie i zachętę oraz wszelką możliwą pomoc. Niech jednak małżonkowie kończący właśnie wspólne życie sami, na swój własny, niepowtarzalny sposób napiszą jego ostatni rozdział - tak samo jak uczynili to w przypadku rozdziałów wcześniejszych.

11. Mój mąż zmarł pół roku temu. Jestem zdruzgotana. Jedyną rzeczą, która trzyma mnie przy życiu, jest nadzieja, że spotkam się z nim ponownie w przyszłym życiu. Czy tak się rzeczywiście stanie?

Adam, szwagier Becky, zmarł nagle w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Adam i jego żona Carol byli wówczas dwadzieścia jeden lat małżeństwem. Byli najlepszymi przyjaciółmi: razem wychowywali trójkę dzieci i przez wszystkie lata swojego życia pozostawali pobożnymi katolikami.

Gdy Adam zmarł na zawał, Carol czuła się, jakby amputowano jej część własnego ciała. „Rozrywa cię to natychmiast na dwoje” - mawiała. Ale nigdy nie miała najmniejszych wątpliwości, że spotka się kiedyś ze swoim mężem w niebie. „To on właśnie mnie tam powita” - stwierdzała z przekonaniem.

Niezłomna pewność, iż kiedyś znów będzie z Adamem, nie zmniejszyła jej ogromnego bólu, nie skróciła też czasu, jakiego potrzebowała, by przejść przez kolejne stadia żalu, gniewu, depresji, a wreszcie - pogodzenia się z losem. Ale nie przestawała i nie przestaje powtarzać: „Z każdym dniem mocniej wierzę, że kiedyś ponownie się spotkamy”.

Nikt tak naprawdę nie wie, co spotyka związek dwojga ludzi po ich śmierci, pomimo całego mnóstwa filmów i książek dotyczących spraw związanych ze śmiercią oraz doniesień o odwiedzinach zmarłych krewnych. Jest to tajemnica przekraczająca granice ludzkiego rozumienia. W Ewangelii według św. Mateusza saduceusze pytają Jezusa o kobietę, która była siedmiokrotnie zamężna - czyją żoną będzie po zmartwychwstaniu? Jezus najpierw wskazuje im, że są w błędzie, nie znając Pisma ani mocy Bożej, po czym odpowiada: „Po zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie” (Mt 22, 30).

W wyznaniu wiary katolicy wyrażają wiarę w świętych obcowanie, czyli więź międzyludzką przekraczającą barierę śmierci fizycznej. Papież Paweł VI wyraził to następująco: „Wierzimy

we wspólnotę wszystkich wiernych chrześcijan, a mianowicie tych, którzy pielgrzymują po ziemi, zmarłych, którzy jeszcze oczyszczają się, oraz tych, którzy cieszą się już szczęściem nieba, że wszyscy łączą się w jeden Kościół; wierzymy również, że w tej wspólnotcie mamy zwróconą ku sobie miłość miłosiernego Boga i Jego świętych, którzy zawsze są gotowi na słuchanie naszych prośb"⁴⁴. Przekonanie to wyraża także konstytucja Soboru Watykańskiego II o Kościele *Lumen gentium*: „Bo jak wzajemna komunija chrześcijańska między pielgrzymami prowadzi nas coraz bliżej Chrystusa, tak obcowanie ze świętymi łączy nas z Chrystusem, z którego, jako ze Źródła i Głowy, wypływa wszelka łaska i życie ludu Bożego"⁴⁵.

Wielu owdowiałych czerpie pociechę z liturgii kościelnej na dzień 1 listopada (Wszystkich Świętych) oraz 2 listopada (Dzień Zaduszny). Podczas liturgii sprawowanej w te dni ze złością wspomina się wszystkich, którzy odeszli przed nami. Modlimy się za nich i prosimy ich o modlitwę wstawienniczą za nami. Są to liturgie jednocześnie i smutne, i radosne. Te dwa szczególne dni nadchodzą wraz ze zmianą pór roku, co przypomina nam o przemijającej naturze naszego czasu tutaj, na ziemi.

Kiedy trwa okres żałoby, dobrze jest żyć nadzieją, że ponownie spotkasz kiedyś swojego zmarłego męża. Śmierć współmałżonka może być najbardziej stresującym wydarzeniem w naszym życiu. Nie ma też ucieczki przed koniecznymi do przejścia etapami żałoby. Musisz wytrwać i żyć dalej, bo nadal jesteś tutaj, na ziemi, a życie powinno być zawsze postrzegane jako dar, którego należy używać dobrze i mądrze. Jednakże przekonanie, że więź pomiędzy tobą a mężem będzie wciąż trwała, pomimo jego śmierci, może stać się świecą rozpraszającą mroki zimy twojej duszy. Na szczęście jesteśmy członkami Kościoła, który oferuje nam tego rodzaju pociechę.

5. Przekazywanie doświadczeń

12. Jesteśmy małżeństwem z dwudziestopięcioletnim stażem Niedawno przyjaciele poprosili nas o pomoc w prowadzeniu nauk przedmałżeńskich. Cienimy sobie sobotnio--niedzielny wypoczynek, ale jednocześnie coś nas popycha ku spełnieniu tej prośby. Jak powinniśmy postąpić?

Aby w pełni dojrzeć, człowiek musi coś z siebie dać młodszemu pokoleniu. I bynajmniej nie chodzi tu wyłącznie o opiekę nad wnukami.

„Pokusa” spełnienia prośby o pomoc w prowadzeniu nauk przedmałżeńskich, pomimo wyraźnej potrzeby odpoczynku, może wskazywać na głębsze, choć nie w pełni uświadomione pragnienie tego typu dojrzewania w waszym związku. Zaryzykujcie. Być może praca wolontariusza zamiast was zmęczyć, pobudzi tylko waszą energię. Każdy rodzaj szczerego zaangażowania w „pracę dla duszy” dodaje niezwykłego wigoru.

Powiedzenie „uczmy się, ucząc innych” niesie w sobie głęboką mądrość. Przekazując innym doświadczenie zgromadzone w ciągu ćwierć wieku trwania waszego małżeństwa możecie odkryć wskazówki, jak zachować je świeżym przez następne dwadzieścia pięć lat.

13. Jesteśmy małżeństwem od czterdziestu pięciu lat. W jaki sposób moglibyśmy podzielić się swoim doświadczeniem z innymi?

Pytani przez młode małżeństwa o sekret tak długiego pożycia mówcie prawdę o waszym związku. Być może w waszym przypadku wszystko polega na tym, by nigdy nie kłaść się spać w gniewie, albo może zawsze mówicie sobie „Kocham cię”, gdy któregoś z was wychodzi z domu. Wyjawiajcie swój sekret za pomocą krótkich informacji, gdyż taka forma ułatwi

młodym małżonkom przypomnienie sobie waszych słów, gdy we własnych związkach będą potrzebowali waszej mądrości.

W każdą kolejną rocznicę ślubu urządźcie przyjęcia, zapraszając za każdym razem dwie młodsze małżeńskie pary. Zapytajcie je o ich doświadczenia i podzielcie się własnymi. Co roku, w ten sam weekend - wspólnie z innymi parami o równie długim stażu co wasz - zorganizujcie sobie przyjęcie. Skoro potrafimy co roku gromadzić się, by wspólnie śledzić zmagania dwóch najlepszych drużyn piłkarskich wieńczące cały długi sezon rozgrywek, to dlaczego nie mielibyśmy uczynić tego samego w celu uhonorowania małżeństw z najdłuższym stażem?

Bądźcie wzorem do naśladowania: ukazujcie radości płynące z długotrwałego małżeństwa. Trzymajcie się za ręce. Tańczcie przytuleni do siebie. Całujcie się w miejscach publicznych. Chodźcie razem na śluby i płaczcie na nich z radości.

„Małżeństwo to nasza ostatnia, a zarazem najlepsza szansa, by wydorosnąć” - jak powiedział kiedyś Joseph Barth. Wy jesteście doskonałym dowodem na to, że warto tę szansę podjąć. Świętujcie więc!

PODZIĘKOWANIA

Sukces książki takiej jak ta zależy nie tylko od jej autorów. Pragniemy zatem szczególnie serdecznie podziękować doktorowi Christopherowi Bellitto z Uniwersytetu Kean za wszystkie jego sugestie i nieustanną pomoc, praktycznie aż do chwili oddania naszej pracy do druku.

Niezmiernie wdzięczni jesteśmy również ojcu Geraldowi O'Collinsowi SJ, który zaproponował temat niniejszej książki i pomógł nam go rozwinąć, a także dwóm innym naszym doradcom: ojcu Jamesowi Bretzke SJ -za przybliżenie nam współczesnego spojrzenia Kościoła na kwestie moralności - i ojcu Jeffreyowi LaBelle SJ za wskazanie zastosowania owej teorii w praktyce życia parafialnego.

Specjalne podziękowania należą się też naszym rodzinom: mężowi Cathy, Brianowi Drake'owi, oraz ich synowi, Alexowi Drake'owi, jak również jej rodzicom -Donowi i Elaine Johnstonom - i siostram: Patty Hut-chens, Jean Hughes oraz Mary Jo Harloff, za ich miłość, wsparcie i ochocze dzielenie się własnymi historiami.

Nie mniej wdzięczni jesteśmy mężowi Becky, To-ny'emu Waddenowi, naszemu korektorowi Chrisowi Kopetowi Hussowi, psychologom: Johnowi Robinsonowi i Phyllis Mast oraz Billowi i Kathy Bezym, Shannono-wi Evansowi, a także wszystkim, którzy opowiedzieli nam swe historie.

Ogromną wdzięczność winniśmy również wspólnotom jezuickim z Brophy College w Phoenix oraz z uniwersytetu w San Francisco za okazaną nam niezwykłą gościnność.

PRZYPISY

¹ Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele, *Lumen gentium*, 11.

² Ludwig Ott, *Fundamentals of Catholic Dogma*, B. Herder, St. Louis 1952, s. 460.

³ *Ibid.*, s. 462.

⁴ Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, *Gaudium et spes*, 48-50.

⁵ Rebecca Nappi, Daniel Kendall SJ, *707 Questions and Answers on Catholic Marriage Preparation*, Paulist Press, Mahwah NJ 2004, s. 9-

⁶ Julie Hanlon Rubio, *A Christian Theology of Marriage and Family*, Paulist Press, Mahwah NJ 2003, s. 55.

⁷ Elizabeth Enright, *A House Divided*, „AARP: The Magazine”, lipiec-sierpień 2004, s. 63.

⁸ Sara Davidson, *Loose Change*, Pocket Books, New York 1977, s. 393.

⁹ Henry J.M. Nouwen, *The Path of Waiting*, Crossroad, New York 1995, s. 9-10.

- ¹⁰ U.S. Department of Labor, Bureau of Labor Statistics, *Employment status of the population by sex, marital status and presence and age of own children*, 2002 ([http://www.bls.gov/news, release/famee.t05.htm](http://www.bls.gov/news.release/famee.t05.htm)).
- ¹¹ Roy Lewis, *Pastoral Care to the Unemployed*, [w:] Robert J. Wicks, Richard D. Parsons [red.], *Clinical Handbook of Pastoral Counseling*, tom 2, Paulist Press, Mahwah NJ 1993, s. 672.
- ¹² Ibid, s. 673.
- ¹³ Nora Ephron, *Heartburn*, Alfred A. Knopf, New York 1983, s. 158.
- ¹⁴ M. Scott Peck, *Further Along the Road Less Travelled*, Simon & Shuster, New York 1993, s. 30.
- ¹⁵ Nappi, Kendall, *op. cit.*, s. 32-33.
- ¹⁶ John M. Gottman, Nan Silver, *The Seven Principles for Making Marriage Work*, Three Rivers Press, New York 1999, s. 129-130.
- ¹⁷ Ibid, s. 132-133.
- ¹⁸ Johann Christoph Arnold, *Seventy Times Seven: The Power of Forgiveness*, Plough Publishing, Farmington PA 1997, s. 6-7.
- ¹⁹ M. Scott Peck, *In Search of Stones*, Hyperion, New York 1995, s. 31.
- ²⁰ M. Scott Peck, *The Road Less Travelled*, Simon and Shuster, New York 1976, s. 31.
- ²¹ Peggy Vaughan, *The Monogamy Myth: A Personal Handbook for Recovering from Affairs*, Newmarket Press, New York 1998.
- ²² Stanton Peele, *The Surprising Truth About Addiction*, „Psychology Today”, czerwiec 2004, s. 46.
- ²³ Katie Tamony, *Your 2nd Pregnancy What to Expect this Time*, Chicago Review Press, Chicago 1995, s. 153.
- ²⁴ U.S. Census Bureau, raport *Census 2000, Adopted Children and Stepchildren*, nr 31, 2000.
- ²⁵ Anna Quindlen, *Living Out Loud*, Random House, New York 1988, s. 137-138.
- ²⁶ Karen Valby, *The Lady Vanishes*, „Entertainment weekly”, 17 września 2004, s. 26.
- ²⁷ Gottman, Silver, *op. cit.*, s. 212.
- ²⁸ Marilyn J. Field, Richard E. Behrman [red.], *When Children Die: Improving Palliative and End-of-Life Care for Children and Their Families*, National Academies Press, Washington DC 2003, 553.
- ²⁹ *When a Child Dies: A Survey of Bereaved Parents* - badanie przeprowadzone przez NFO Research, Inc. na zlecenie The Compassionate Friends, Inc., czerwiec 1999 (<http://www.compassionatefriends.org/survey.shtml>).
- ³⁰ Robert Bly, *A Little Book on the Human Shadow*, Harper, San Francisco 1988, s. 17.
- ³¹ T. Berry Brazelton, Joshua D. Sparrow, *Touchpoints 3 to 6: Your Child's Emotional and Behavioral Development*, Da Capo Press, Cambridge MA 2001, s. 435-436.
- ³² Laura Davis, Janis Keyser, *Becoming the Parent You Want to Be: A Sourcebook of Strategies for the First Five Years*, Broadway Books, New York 1997, s. 142.
- ³³ Jerry Wycoff, Barbara C. Unell, *Discipline without Shouting or Spanking*, Meadowbrook Press, Minnetonka MN 2002, s. 104.
- ³⁴ Ibid, s. 4.
- ³⁵ [http://www.aacap.org/publication/factsfam/index, htm](http://www.aacap.org/publication/factsfam/index.htm).
- ³⁶ Gottman, Silver, *op. cit.*, s. 190.
- ³⁷ Ibid.
- ³⁸ Pius XI, encyklika *Divini illius Magistri*, 8.
- ³⁹ „Kapłaństwo zaś powszechne wiernych i kapłaństwo urzędowe, czyli hierarchiczne, choć różnią się istotą, a nie stopniem tylko, są sobie jednak wzajemnie przyporządkowane, jedno i drugie bowiem we właściwy sobie sposób uczestniczy w jednym kapłaństwie Chrystusowym”. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 10.
- ⁴⁰ Zob. *List do biskupów Kościoła katolickiego o współdziałaniu mężczyzny i kobiety w Kościele i świecie* z 31 maja 2004 roku.
- ⁴¹ Rubio, *op. cit.*, s. 33.
- ⁴² Tiffany Kary, *Don't Divorce, Be Happy*, „Psychology Today”, grudzień 2002, s. 26.
- ⁴³ Joseph Zwack, *Annulment: Your Chance to Remarry within the Catholic Church*, Harper and Row, New York 1983, s. 1.
- ⁴⁴ Paweł VI, *Wyznanie wiary Ludu Bożego*, cyt. za: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 962.
- ⁴⁵ Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 50.

PUZZLE MAŁŻEŃSKIE

Autor o.Ksawery Knotz OFM Cap Monika Waluś
Wydawnictwo Znak

SPIS TREŚCI

WSTĘP

1. Polisa na życie
2. Żebro Adama
3. Świętość we dwoje
4. Patent na udany związek
5. Jak się kochać?
6. Kryzys może być zbawienny
7. Modlitwa
8. ... i pojednanie
9. Grzech nie jest ostatnim słowem
10. „A myśmy się spodziewali...”
11. Wyfrunąć z gniazda
12. Ciała rozgrzeszenie
13. 2 + ?
14. Rodzicem być
15. Tym, co ocaleje, będzie miłość
16. Modlitwa miłości

WSTĘP

o. Ksawery Knotz

Nie wchodzimy w małżeństwo jako niezapisane kartki, co więcej - stanowimy kartki zapisane bardzo różnie. Nie każdy wynosi z domu dobre doświadczenia i wyobrażenia na temat małżeństwa. Ale na pewno posiadanie nawet bardzo negatywnych doświadczeń ostatecznie nie determinuje przyszłości. Wierzę, że różne rany, złe skojarzenia i grzechy poprzednich pokoleń nie muszą przekreślać życia kolejnych małżeństw, każda para zawsze ma szansę na tworzenie zupełnie nowej rzeczywistości i historii swego małżeństwa. Niezależnie od trudności, jakie widzimy w drugiej osobie, a z czasem - także w sobie samych, małżeństwo trwa zawsze. I zawsze daje nam szansę.

Do małżeństwa potrzebna jest para - to takie oczywiste. I oczywiście każda para żyje w inny, własny sposób, który przypomina czasem puzzle, czasem domek z kart, a czasem jeszcze coś zupełnie innego. Kobiety najczęściej odgrywają wiele ról, jako żony, matki, kucharki, sprzątaczkę, nianie, nauczycielki i tak dalej. Jeśli jednak za bardzo dominuje jedna z nich, trudno o udany związek.

Poprosiłam pewną bardzo rozżaloną żonę, by wyliczyła, co lubi u swego męża. Najpierw szło ciężko, potem jednak słuchałam długiej opowieści o wielu ważnych sprawach: niby drobnych gestach, które ratowały dzień, uważności w jakichś drobiazgach, które pomagały w ciężkich chwilach, ciepłych słowach, gdy było smętnie, poczuciu bycia razem w sytuacjach bardzo trudnych do zniesienia. W pewnym momencie pani, wyraźnie uspokojona, wzruszona wspomnieniami urwała, zaczerwieniła się, szybko podziękowała i wybiegła. Zobaczyła swojego męża raz jeszcze na nowo poprzez własne słowa, własne doświadczenia. Czasem się zdarza, że łatwiej nam zachwycić się zupełnie nową osobą, niż docenić piękno kogoś pozornie znanego, kto nas niesie, daje nam oparcie i siłę. Czasem w bardzo prosty sposób trzeba pomóc parze cieszyć się sobą.

1. Polisa na życie

o. Ksawery Knotz

Bóg działa w sposób subtelny i delikatny, w niczym nie naruszając wolności człowieka. Dlatego trzeba pewnego wysiłku, aby usłyszeć w głębi swojego serca Jego wezwanie. On nigdy nie wywiera na nas presji moralnej. Swoim oddziaływaniem Bóg jedynie przyciąga nas ku swojemu Sercu. Jako stworzenia posiadające wolną wolę samodzielnie podejmujemy decyzje, a wszelka presja moralna związana jest z naszymi domysłami, obawami i naciskiem świata zewnętrznego.

Chciałbym w tym miejscu zaproponować jedno rozróżnienie: na ludzi wiary i ludzi tylko religijnych. Wiara charakteryzuje się przeświadczeniem o bliskości Boga, przyjaźni i zażyłości z Nim. Bóg jest dla chrześcijanina osobą kochającą człowieka bez względu na jego liczne grzechy, osobę, do której zawsze można się zwrócić i być pewnym przebaczenia. Tymczasem, w odczuciu ludzi tylko religijnych Bóg jest zawsze kimś odległym. Taki człowiek nigdy nie ośmieliłby się powiedzieć Bogu: „Abba, Tatusiu”, sądzi, że Bogu należy się cześć, ale nie powinno się Mu nadmiernie narzucać. Stoi więc daleko od ołtarza, gdzieś w kruchcie kościelnej. W domu nigdy się nie pomodli wspólnie z małżonkiem. Modlitwa ludzi tylko religijnych jest bardziej spotkaniem z Bogiem wyobrażeń niż z Bogiem prawdziwym. Nawet gdy nie jest to Ojciec z długą siwą brodą, ale Bóg - Duch pełen miłości do człowieka, jest to mimo wszystko pewne wyobrażenie - choćby najbardziej zbliżone do objawionego ideału, to jednak nadal tylko Jego wyobrażenie. Uważa, że miejsce blisko Niego mają zarezerwowane tylko osoby szczególnie wybrane, na przykład kapłani, święci, albo uważa, że wszyscy oszukują i żyją w hipokryzji, czyli nikt nie jest godny życia z Bogiem. Tymczasem Jezus przyszedł właśnie do grzeszników.

Człowiek tylko religijny w sytuacji jakiegoś zagrożenia odczuwa pragnienie przebłagania Boga. Dlatego właśnie składa Mu ofiarę. W starożytności rolnik oddawał bóstwu część plonów, myśliwy - część zwierząt. Dokonywał swego rodzaju transakcji handlowej. Ubicie targu miało mu zapewnić pomyślność. Z powodu tego samego lęku maturzyści kilka tygodni przed egzaminem wykazują niespodziewany wzrost pobożności - wolą nie ryzykować zaniedbania pielgrzymki do Częstochowy. Dobry układ z Bogiem jest w tym momencie bardzo potrzebny. Często obiecują Mu poprawę w zamian za zdany egzamin. Wraz z ustaniem lęku niknie zainteresowanie Bogiem. Dlatego nigdy nie spełniają danych w tym czasie obietnic.

Religijność współczesnego człowieka jest inna od religijności ludzi minionych wieków. Żyjąc w świecie opanowanym przez indywidualizm, szuka on Boga przede wszystkim w swoim wnętrzu. Liczy się u niego namacalne doświadczenie, uczucie. Nie lubi dogmatów, stałych i niepodważalnych prawd. Nieważna jest racja, ważne jest odczucie. Nieważne, czy jestem w Kościele katolickim, czy w jakiejś sekcji, czy spotykam się z Jezusem Chrystusem w sakramentach, czy medytuję na łonie przyrody. Ważne, że czuję się lepiej, jestem zadowolony z życia. W każdej epoce religijność naturalna w inny sposób się wyraża i innymi posługuje środkami (dziś może mniej jest magii, znaków, symboli, więcej zaś medytacji, ciszy, skupienia). Pomimo że religijność zmienia się w zależności od poziomu kultury, jej mechanizm i wewnętrzna logika pozostają bez zmian. Nie chodzi w niej o służenie Bogu, ale o to, aby Bóg mi służył.

Ktoś, kto nigdy nie doświadczył świadomej decyzji i wyboru bycia uczniem Chrystusa, jest niejako skazany na przeżywanie swego chrześcijaństwa na poziomie religijności naturalnej, nierzadko nawet bardzo pogłębionej intelektualnie i wyrafinowanej kulturalnie, niedającej jednak mocy do wypełnienia prawa moralnego zawartego w Ewangelii. Aby udźwignąć ciężar chrześcijańskiej moralności, trzeba dojrzeć do wiary. Uczeń Chrystusa zaczyna słuchać, co Mistrz ma mu do powiedzenia.

W sposób najbardziej jaskrawy widzimy napięcie pomiędzy wiarą a religijnością naturalną na płaszczyźnie moralności chrześcijańskiej, kiedy bycie uczniem Chrystusa nakazuje pójść dalej, niż tego wymaga powszechnie przyjęta norma. Wystarczy wymienić takie obszary działania moralnego, jak: miłosierdzie, przebaczenie, ofiarność, wolność od dóbr materialnych, czystość, gotowość na przyjęcie nowego życia, nierozzerwalność małżeństwa, etyka seksualna, aby przekonać się, jak bardzo religijność naturalna jest bezsilna (nawet przy całym zaangażowaniu dobrej woli i wielkim wysiłku) wobec tych wymagań. Może ona oprzeć się tylko na naturalnych siłach człowieka, a one są bardzo nikłe. Stąd tyle propozycji złagodzenia chrześcijaństwa i dostosowania go do poziomu tak zwanych dobrych ludzi, którzy owszem, chodzą do Kościoła, zachowują post, starają się nie przeklinać, mówią pacierz, a na dodatek nie trzymają rąk w kieszeni przy starszych ani nie żują gumy w miejscach publicznych. Są grzeczni i przyzwoici. Są zadowoleni z siebie. Syci.

Gdy Bóg nie jest głównym i najważniejszym celem ludzkich dążeń, Jego miejsce zajmują ludzie lub rzeczy, które jakby automatycznie zostają zabsolutyzowane i ubóstwione. Za ich pomocą człowiek próbuje nadaremnie zaspokoić ciągle nienasycone pragnienie miłości. Swoje serce lokuje w pogoni za pieniądzem, dobrobytem, wygodą, sławą, prestiżem społecznym, władzą, seksem. Ma nadzieję, że zdobędzie upragnione szczęście i miłość, gdy pomijając Boga całą swoją energię skupi na przyjaźni, małżeństwie, rodzinie, dzieciach. Gdy jednak jego marzenia będą rozbijały się o twardą rzeczywistość, będzie czuł się coraz bardziej zawiedziony, oszukany, samotny, pusty. Zamknie się w sobie i będzie przeżywał pustkę, której nie może wypełnić. Nie pozostanie mu nic innego jak obrona za wszelką cenę tych wartości, w których „zamiast Boga” zakotwiczył swoje życie. Święty Augustyn nazywa to zachowanie *invicta cupiditas* - niezwyciężoną pożądlivością. Z niej wywodzą się wszystkie rodzaje osobistych grzechów. Tak pojęty grzech nie jest tylko złym zachowaniem, ale dramatem egzystencjalnym człowieka, który uporczywie broni się przed przyjęciem prawdy o swoim przeznaczeniu, którym jest życie w przyjaźni i zażyłości z Bogiem.

*Z pewnością opowieść o rajskim ogrodzie każe nam rozważać tragiczne następstwa odrzucenia Ojca, którymi są wewnętrzny nieład w człowieku i zerwanie harmonii pomiędzy mężczyzną a kobietą (...). Odrzucenie ojcowskiej miłości Boga i Jego daru miłości zawsze leży u podstaw podziałów w łonie ludzkości" (Jan Paweł II, *Reconciliatio et paenitentia*, 10).*

Powrót do Boga nie oznacza odrzucenia miłości, małżeństwa, radości seksualnej. Święty Augustyn wyjaśnia dokładniej ten problem: „Nie zabrania ci Bóg miłować stworzeń; nie powinieneś jednak szukać w nich szczęścia, lecz je poznawać i cenić, aby kochać ich Stwórcę" (Komentarz do 1 listu Św. Jana, Dzieła św. Augustyna, Rzym 1985). Stworzenie nie ma więc być odrzucone, ale ustawione na właściwym miejscu. Człowiek ma się „na nowo narodzić”, czyli zostać przez Boga na nowo stworzonym. Wtedy Bóg nie będzie już umieszczony na obrzeżach i peryferiach naszego życia, ale będzie rzeczywiście w jego centrum. Gdy człowiek nie będzie przywłaszczał sobie darów Boga (małżonka, dzieci, dóbr materialnych), zapominając przy tym o ich Panu i Stwórcy, stanie się o wiele szczęśliwszy. Zmiana będzie miała zasadniczy wpływ na miłość małżeńską i w konsekwencji także na współżycie seksualne małżonków.

*Prawdziwa miłość jest darem z siebie samego czynionym drugiemu dla jego dobra; umie uszanować osobowość i wolność drugiego; nie jest egoistyczna, nie szuka samego siebie w drugim, jest ofiarna, nie władcza" (Wytyczne wychowawcze odnośnie do ludzkiej miłości, w: *Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, Tarnów 1995, s. 94).*

Pod wpływem wiary budzi się proces dojrzewania człowieka. Gdy człowiek żyje wiarą, spotyka się z Bogiem.

Wiara, w chwili jej wyrażania, ustanawia styk z Bogiem, co pozwala w danym momencie na zaowocowanie łaski nie tylko w intelekcie, ale również w woli i w pozostałych władzach, z władzami cielesnymi włącznie" (W. Giertych, Spowiedź małżonków, „W drodze" 1998, nr 1, s. 16).

Takie myślenie zrywa z poglądem, że wiara nie ma wpływu na codzienne życie człowieka. Człowiek mający wiarę w nowy sposób patrzy na świat. Myśli i osądza już według innych reguł. W spotkaniu z Bogiem otrzymuje mądrość, która jest czymś innym niż wiedza zdobyta pod wpływem nauki. Mądrość jest wspaniałym darem, który sprawia, że rozum oświecony przez Ducha Świętego ma nadprzyrodzony wgląd w wiele życiowych spraw.

„Bóg udziela mu tutaj swego światła, dzieli się z nim niejako swoją wiedzą o rzeczywistości, o tym porządku, jaki powinien panować w świecie stworzonym. Pozwala to rozumowi lepiej określić zasady postępowania dla człowieka, lepiej go niejako ustawić w całym porządku świata. To lepsze ustawienie łączy się z awansem całej natury, łaska uświęcająca daje bowiem człowiekowi uczestnictwo w naturze Boga, a w konsekwencji w życiu Bożym. (...) Ten sposób bytowania i działania przenika naturę, niejako ukrywając się w niej, w jej potencjalności. (...) W miarę jak łaska zostaje zasymilowana przez tę naturę oraz przez całe działanie, które z natury wypływa, staje się niejako coraz bardziej własnym sposobem bytowania i działania człowieka. I tu właśnie leży fundament tego, co nazywa się moralnością chrześcijańską" (K. Wojtyła, Elementarz etyczny, Wrocław 1982, s. 41-42).

Chrześcijaństwo mówi o doświadczeniu mocy Bożej już w tym życiu. To obecnie - teraz - objawia się człowiekowi nowa rzeczywistość, obecna w Jezusie Chrystusie zmartwychwstałym. Poprzez swoją interwencję Bóg chce uwolnić człowieka nie tylko od konkretnych popełnionych grzechów, ale przede wszystkim pragnie uzdrowić najgłębsze, nieprzeniknione pokłady ludzkiej osobowości, przywrócić jej świetność. Działanie Boga dotyczy także małżeństwa, relacji między mężczyzną i kobietą, która może zostać uzdrowiona i stać się relacją pełną miłości i tęsknoty za sobą wzajemnie.

Wiara jest darem Bożym, który rozszerza możliwości pojmowania ludzkiego umysłu. Wynosi nas ona ponad subiektywny świat prywatnych wierzeń, myśli i odczuć w całkiem nową, ponadludzką rzeczywistość Boga. Dlatego wierzący chrześcijanie swoich dążeń nie ograniczają tylko do ludzkich pragnień i potrzeb, ale pragną przede wszystkim największych dóbr duchowych: wypełnienia się Duchem Świętym, złączenia się w jedno z Chrystusem, oglądania Boga twarzą w twarz, ale także spotkania się znów ze swymi bliskimi we wspólnocie wyzwolonej z grzechu, cierpienia i śmierci. Święta Katarzyna ze Sieny porównuje to wzniesienie duszy ku Bogu do usiłowań niemowlęcia, aby sięgnąć piersi swojej matki. O wiele bardziej odważne porównania znajdujemy u Hugona od świętego Wiktora, Piotra Lombarda, Tomasza z Akwinu i Bonawentury. Dla tych świętych teologów miłość małżeńska obrazowała duchowe zjednoczenie Chrystusa z Kościołem, natomiast cielesne współżycie małżonków wyrażało nierozzerwalną cielesną wspólnotę Chrystusa z Kościołem - wspólnotę, która w całej pełni objawi się w niebie.

Doświadczenie pełnego miłości zjednoczenia duchowego i cielesnego małżonków daje szansę zrozumienia wyjątkowości szczęścia życia wiecznego. Któż z ludzi nie chciałby żyć z Bogiem - pełną ciepła, intensywności Miłością, która nieskończenie przenika ludzkie ciało? Mażeńskie doświadczenie jedności jest doskonałym wyobrażeniem wspólnoty z Bogiem. Przeżycie jej daje małżonkom przedsmak uczestnictwa w liturgii niebieskiej. Szczęście

przyszłego obcowania z Bogiem będzie tak wielkie i wspaniałe, że każde doczesne ludzkie doświadczenie w porównaniu z nim przestanie mieć znaczenie. Ludzkie szczęście i pełna komunია wspólnoty małżeńskiej dojdzie do swego ostatecznego spełnienia.

„Powiedziano mi tuż po jego śmierci: »Będiesz nadal czuła jego bliskość, tak jak przedtem, a nawet jeszcze bardziej będzie twoją podporą i przewodnikiem«. W pierwszych dniach nie czułam nic poza unicestwieniem przez ból, nawet nie mogłam płakać. Potem stopniowo coraz wyraźniej zaczęłam odczuwać jego obecność przy sobie, czułam, że mi stale towarzyszy przede wszystkim w modlitwie, w czasie Komunii świętej, przed ołtarzem. Objawia mi się w Bogu, w tym Bogu, do spotkania z którym czułam się gotowy, przeczuwając może rychłą śmierć. Kiedyś odłamki skalne znowu połączą się w jeden głaz, kiedyś spotkamy się w wieczności. Złączymy się na zawsze. (...) Płaczę i pragnę, aby skalny blok utworzył się na nowo w miłości, łasce i radości. Na wieczność. Wszystko i na zawsze" (bł. Maria Beltrame).

2. Żebro Adama

o. Ksawery Knotz

Człowiek obdarowany miłością przez Boga Stwórcę nosi w sobie znamię Jego daru. Stworzony „na obraz Boży”, w głębi serca ma zakodowaną potrzebę „bycia jak Bóg”, to znaczy obdarowywania innych miłością. Gdy nie ma obok niego kogoś, kogo mógłby kochać, komu mógłby poświęcić swoje życie, czuje się nieszczęśliwy, samotny, pusty, nieciekawym. W biblijnym opisie stworzenia świata (Rdz 2, 4b-3,24) możemy dostrzec samotnego człowieka, który w otaczającym go świecie nie znalazł szczęścia i pogrążył się w smutku. Adam dostał od Boga wszystko, miał władzę nad stworzeniami, mógł rządzić całym światem, ale zamiast dumy i radości z otrzymania tak wielkich możliwości stawał się coraz bardziej smutny. Współcześnie powiedzielibyśmy, że popadł w depresję. Widząc jego nieszczęście, Bóg uznał, że dzieło stworzenia nie jest jeszcze doskonałe. Postanowił stworzyć kobietę - drugiego człowieka, odmiennej płci. Gdy to się stało, pierwszy mężczyzna, uradowany, wykrzyknął: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta” (Rdz 2, 23). Trzykrotnie powtórzony zaimek „ta” uwydatnia radość pierwszego mężczyzny, że wreszcie pojawiła się obok niego istota, która jest podobna do niego. Ten hebrajski wykrzyknik można porównać do popularnego „Yes, yes, yes!!!”. Okrzyk radości Adama, który zobaczył kobietę i uświadomił sobie, że już nie jest sam, że jest na świecie drugi człowiek, z którym może rozmawiać jak równy z równym, z którym może dzielić życie, jest pierwszym okrzykiem miłości, jaki rozległ się na ziemi. Człowiek może czuć się w pełni szczęśliwy dopiero wtedy, gdy żyje dla kogoś, gdy staje się darem. Jego dusza, jego osobowość, jego ciało - jak Adam - budzi się ze snu, aby dostrzec drugą osobę, która może nadać sens jego życiu. Papież Benedykt XVI stwierdza: „Żadne ze stworzeń nie może być dla człowieka pomocą, jakiej potrzebuje (...). Tak więc Bóg stwarza kobietę z żebra mężczyzny, i Adam znajduje pomoc, jakiej potrzebuje” (*Deus caritas est* 11).

Autor biblijny równość w człowieczeństwie wyraził za pomocą semickiego zwrotu „być czyjąś kością i czyimś ciałem”, który był używany na oznaczenie pokrewieństwa i przynależności do tego samego plemienia lub rodu. Ukazał zatem mężczyznę i kobietę jako osoby sobie bliskie, podobne do siebie, tęskniące za sobą, wzajemnie siebie potrzebujące. Równocześnie chciał zaznaczyć, że mężczyzna i kobieta z woli Boga różnią się cechami płciowymi. Myśl tę dobrze oddaje stare tłumaczenie Pisma Świętego dokonane przez księdza Jakuba Wujka. Wujek tłumaczy tak: „Tę będę zwać mężyną, bo z męża wzięta jest!”. Może to

wywołać wrażenie podporządkowania kobiety mężczyźnie. Wrażenie takie jest jednak całkowicie błędne. W tekście tym zachodzi piękna gra słów między rzeczownikiem *'isz*, który oznacza mężczyznę, a rzeczownikiem *'iszszah*, określającym kobietę. Hebrajski oryginał wyraża przeświadczenie, że kobieta i mężczyzna mają tę samą naturę, są sobie równi w człowieczeństwie, a różnią się od siebie tylko cechami płciowymi. Różnicę zaznacza sufiks. Tekst objawiony, uznając równość w człowieczeństwie mężczyzny i kobiety, dostrzega równocześnie ich zróżnicowanie, wypływające ze zróżnicowania pod kątem płci. Autor biblijny upatruje istnienia obrazu Bożego nie tylko w każdym pojedynczym człowieku, ale także i we wspólnocie małżeńskiej mężczyzny i kobiety. Gdy myślimy o człowieku jako obrazie Bożym, najczęściej zadajemy sobie pytanie: w czym przejawia się ten obraz? Powinno się jednak najpierw zapytać: w jakim celu Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo? Stworzył go po to, aby mógł z nim prowadzić dialog, uczynić go swoim partnerem. W ten sposób uzdolnił go do kochania Boga, nawiązania relacji z Nim, słuchania Jego słów i odpowiedzi na Jego wezwania. Taki człowiek jest z natury ukierunkowany na partnerstwo, miłość, wspólnotę. Dzięki tej zdolności, która jest cechą natury Boga, wchodzi w dialog nie tylko z Nim, ale także z innymi ludźmi, chce budować z nimi wspólnotę życia.

„(...) musimy sobie uświadomić, że żaden człowiek nie jest monadą zamkniętą w sobie samej. Istnieje głęboka komunia między naszymi istnieniami, poprzez wielorakie współzależności są ze sobą powiązane. Nikt nie żyje sam. Nikt nie grzeszy sam. Nikt nie będzie zbawiony sam. Nieustannie w moje życie wkracza życie innych: w to, co myślę, mówię, robię, działam. I na odwrót, moje życie wkracza w życie innych: w złym, jak i w dobrym” (Spe salvi, 48).

Dialogiczność nie jest tylko udziałem ducha, ale także i ciała. Wzajemne przyciąganie się mężczyzny i kobiety - tęsknota za zjednoczeniem ciał - jest ukierunkowane na spotkanie z „ty”. Miłość małżeńska z samej swojej natury zmierza ku uczestnictwu w egzystencji drugiego, o którego się troszczy. Gdy współżycie seksualne mężczyzny i kobiety stanie się takim wydarzeniem, może zostać równocześnie odkryte jako fascynujące spotkanie z Bogiem. Ten wymiar miłości małżeńskiej można w sposób szczególnie dostrzec w prokreacji - akcie płciowym, w którym miłość między małżonkami nieustannie rozszerza swoją przestrzeń, otwierając się na dziecko - „ono” (trzecią osobę). Rodzice stają się w tym dialogu współpracownikami Boga.

Autor natchniony zauważa, że pociąg mężczyzny do kobiety jest tak silny, iż opuszczają oni swoich rodziców, aby złączyć się razem w „jedno ciało” - a ten związek jest silniejszy niż naturalne więzy dziecka z ojcem i matką. W stwierdzeniu, że mężczyzna „przyłącza się do swojej żony”, uwydatniona jest miłość, jaką dobry mąż darzy swą małżonkę. Czasownik „przyłączać się” oddaje hebrajskie słowo *dabaq*, którym się posługiwano, gdy mówiono o silnej miłości i niezłomnej wierności, przejawiającej się nawet w najtrudniejszych okolicznościach. Pisarz biblijny z pewnością myśli o małżeństwie monogamicznym i nierozzerwalnym. Mówi bowiem o tylko jednym mężczyźnie i tylko jednej kobiecie, a związek między dwojgiem małżonków określa jako „jedno ciało”, czyli duchową wspólnotę, której rozbicie byłoby czymś podobnym do zniszczenia żywego organizmu.

Wyrażenie „jedno ciało” (Rdz 2, 24) wskazuje na ścisłą więź duchową, tak mocną, że obejmującą także i ciało pierwszych małżonków. Nie odnosi się ono bezpośrednio do współżycia seksualnego. Trzeba jednak podkreślić, że w tym fragmencie wymiar cielesny ludzkiej miłości został z pewnością zaznaczony. Adam i Ewa odkrywają swój związek jako wielki dar od Boga. Wspólne życie jest przez pierwszych małżonków przeżywane jako radość wzajemnego obdarowywania. Ich miłości towarzyszy pragnienie dania siebie jako bezinteresownego daru dla ukochanej osoby. Równocześnie przyjmują siebie jako dar

miłości. Świadomość obdarowania rodzi wdzięczność i jeszcze większą gotowość oddania się kochanej osobie.

Radość pierwszego mężczyzny ze stworzenia kobiety, jego podziw dla niej i fascynacja są opisane także w Pieśni nad pieśniami. Jej liryczne wyznania odsłaniają prawdę o miłości małżeńskiej objawioną przez Boga. Pieśń nad Pieśniami opiewa różne aspekty tej miłości. Subtelnie wyraża uczucie tęsknoty zakochanych w sobie serc, gloryfikuje wierność, wyłącznieść, wzajemność, nie zapomina także o przyjemności seksualnej. Tekst nawiązuje do obrazu rajskiego ogrodu jako miejsca rozkoszy, za którą tęskni człowiek (Pnp 4, 12). Nieprzypadkowo więc mężczyzna określa kobietę jako ogród. Gdy on w ten sposób wyznaje swoją miłość, ona zaprasza go do „swego ogrodu”, by spożywał wyborne owoce. Mężczyzna przyjmuje to zaproszenie (5, 1). Gdy są już blisko siebie, on opisuje jej usta, podobne do wybornego wina, „które spływa po podniebieniu, zwilżając wargi i zęby” (7, 10). Podczas pocałunku wychwala jej wargi, które wydają mu się najświeższym miodem, który zbiera spod jej języka (4, 11). Ona z kolei wyznaje, że usta ukochanego są słodkością (5, 16) i doprasza się jego pocałunków (1, 2). Oblubieniec porównuje ukochaną do drzewa palmowego, na które chce się wspiąć, aby zerwać dojrzałe owoce ukryte pośród gałęzi. Myśli wtedy o piersiach ukochanej, które pragnie smakować jak grona winne (7, 9). Gdy oblubieniec już sięgnął po te owoce, ona, poruszona, wyznaje, że jego zapach jest dla niej woreczkiem mirry i gronem henny wśród piersi jej położonym (1, 13 nn). Spoczywając na łożu z zieleni, oblubieniec zachwyca się jej pięknem, wykrzykując w uniesieniu: „O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja, jak piękna, oczy twe jak gołębice!” (1, 15). Te przykłady ilustrują atmosferę uczuciową, jaka przenika Pieśń nad Pieśniami. Jest ona przesiąknięta miłością pełną subtelności i uwodzącego erotyzmu.

Podstawową intuicją chrześcijańską jest przeświadczenie, że Bóg bardzo dobrze stworzył człowieka: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Z faktu stworzenia człowieka przez Boga trzeba wyciągnąć wniosek, że grzech pierworodny nie zdeformował ludzkiej natury tak, aby jej cechy konstytutywne przestały nagle mieć wartość. On jedynie wprowadził nieład w sferę przeżywania, zakłócił relację między mężczyzną a kobietą. Nie jest ona już tym, czym była pierwotnie - wzajemnym obdarowywaniem się osób. Miłość została skażona, pojawił się egoizm, uprzedmiotowienie drugiego człowieka. Zaburzona relacja, która ma swoje korzenie w ludzkim duchu, wyraża się na zewnątrz poprzez ciało i ludzką seksualność. Nie poprzez jakiś gorszy rodzaj podniecenia czy rozbudzenia seksualnego, ale poprzez inne przeżywanie tych uniwersalnych, biologicznie ogólnoludzkich reakcji, nadanie im zafałszowanego znaczenia, pokrętej interpretacji. Rozmowa, miłość, wzajemna pomoc, bliskość, współżycie seksualne, pozbawione czystości duchowej, nie oznaczają już tego samego, nie komunikują tej samej duchowej głębi.

3. Świętość we dwoje

o Ksawery Knotz

Gdy Apostołowie dowiedzieli się, że Jezus postuluje „powrót do początku”, czyli do pierwotnego planu Boga zakładającego, że małżeństwo jest na całe życie, nierozzerwalne, zgodnie wyciągnęli wniosek, że lepiej w takim razie żyć samotnie, niż się dożgonnie wiązać z jedną kobietą. Jeżeli nie można zmienić żony, lepiej już nie mieć żadnej. Wydedukowali, że ryzyko dla mężczyzny jest zbyt duże. I wtedy Jezus im tłumaczy, że jeżeli ktoś chce żyć samotnie, to może to czynić jedynie dla Królestwa Bożego. W innym wypadku zachodzi podejrzenie jakiegoś upośledzenia czy choroby. Tylko ten, kto jest zdolny pojąć sens życia bezzennego dla Królestwa Niebieskiego, może wybrać taką drogę życia.

W tym dialogu Apostołów z Jezusem umyka nam najważniejszy wątek dotyczący małżeństwa. Tak jak życie bezżenne jest rozumiałe tylko w perspektywie religijnej - gdy jest życiem dla Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, tak samo rozumiałe dla ludzi jest życie w chrześcijańskim małżeństwie. Takie małżeństwo można zrealizować tylko z pomocą Boga. W małżeństwie trzeba żyć dla Królestwa Bożego, widząc dzięki wierze sens wspólnego życia - na dobre i na złe, pomimo zmienności uczuć, problemów i kryzysów. Na początku drogi nie myśli się o tym, ale przychodzi dzień, kiedy trzeba to sobie uświadomić i zacząć szukać Jezusa obecnego w małżeńskiej więzi.

Głoszenie poglądu, że dopiero podjęcie dziewictwa jest znakiem świętości małżonków, a w konsekwencji zachęcanie ich do przyjęcia tego sposobu życia (tak zwane białe małżeństwa) rodzi poważne zagrożenia dla więzi małżeńskiej, w którą, jak wiemy, wcielił się sam Chrystus. Prowadzi to do pogłębiania problemów małżeńskich. Zniechęcanie kobiet do współżycia seksualnego, gdy akurat tak często trzeba je zachęcać, jest blokowaniem ich kobiecego rozwoju, ustawianiem ich przeciwko mężom. Oznacza to także brak szacunku dla mężczyzny, dla którego współżycie seksualne jest ważnym sposobem wyrażania miłości. Jakakolwiek próba umniejszania wagi małżeństwa, poniżania go w imię pięknej wartości, jaką jest życie dziewicze, stanowi poważny błąd i prowadzi do zaniku poczucia świętości aktu małżeńskiego. Ustanowienie nowego kryterium świętości małżonków, jakim jest rezygnacja z pożycia seksualnego, prowadzi do ugruntowania przeświadczenia, że świętość nie jest powołaniem wszystkich małżonków, rodzi brak szacunku dla miłości między ludźmi, uczy niezrozumienia dla płciowości i prokreacji, wpływa na banalizację seksualności czy wręcz sprzyja rozwiązłości, a tym samym niszczy podstawy ładu społecznego. Traktowanie pożycia seksualnego jako sfery praktycznie złej i grzesznej, funkcjonalnie i zdroworoządkowo nastawionej na misję przedłużenia rodu ludzkiego i tylko z tego powodu tolerowanej moralnie, jest radykalnym zredukowaniem ludzkiej miłości do poziomu instynktów biologicznych. Jest to głęboko niehumanitarne i niechrześcijańskie.

Przez całe wieki, gdy małżonkowie szukali głębszej strawy duchowej, udawali się pod skrzydła różnych zakonów. Przy franciszkanach pojawił się trzeci zakon franciszkański, przy karmelitach - rodzina karmelitańska, i tak dalej. Nie było duchowości małżeńskiej jako takiej. Była duchowość zakonna dla świeckich. Jednak od początku XX wieku tworzy się i rozwija autonomiczna duchowość małżeńska, analogiczna do duchowości kapłańskiej czy zakonnej i w pełni równoprawna. Widząc ten proces, trzeba się starać go wesprzeć. Należy organizować środowiska dla jej rozwoju, na takich samych zasadach, na jakich poszczególne zakony organizowały się w odrębne środowiska i instytucje. W XXI wieku duchowość małżeńska powinna wreszcie stać się główną, centralną duchowością w Kościele, a tym samym dominować w parafiach. Nie tylko dlatego, że w świecie rozpoczęła się ostra batalia o małżeństwo, ale też dlatego, że ogromna część wiernych świeckich to małżonkowie. Pomimo werbalnych deklaracji doceniających sakrament małżeństw duchowość małżeńska jest obecnie w Kościele mało ważna. Na rekolekcjach są często organizowane nauki stanowe dla mężczyzn i dla kobiet, a nie nauki dla małżeństw, o sprawach seksualnych prawie się nie mówi,

a katolickie wychowanie dzieci przez rodziców nie istnieje w nauczaniu parafialnym. Kwestie żywotne dla małżonków, takie jak na przykład naturalne metody planowania rodziny, nie są wyraźnie wspierane przez Kościół. Ani moralnie, ani finansowo. Formacja kapłanów jest realizowana pod kątem uczenia młodzieży w szkole, nie zaś pracy z małżeństwami. Dominuje postawa indywidualistyczna, a tym samym antymałżeńska, traktująca każdego członka Kościoła jako indywidualium idące samodzielnie do Boga, bez potrzeby realnej wspólnoty i środowiska wzrastania w wierze.

Tymczasem wspólnota małżeńska jest „Kościołem domowym” - prawdziwą częścią Kościoła istotną dla jego przyszłości, załącznikiem większej wspólnoty. Wspólnota małżeńska daje

publiczne świadectwo wiary, słucha Słowa Bożego, modli się, dzieli się miłością, troszczy się o gościnność. Klemens Aleksandryjski wspólnotę małżeńską nazywa „domem Pana”. Rodzina chrześcijańska jest Kościołem, ponieważ jest w niej obecny Chrystus. Dlatego relacja budowana w tym „Kościele domowym” powinna być wzorowana na relacji Chrystusa z ludźmi. Stwierdza to wyraźnie werset Listu do Efezjan „Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej! Zony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony (...) Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje” (Ef 5, 12-28). Słowa te są kluczem, który umożliwia poprawną interpretację całego tekstu. Mąż i żona odkrywają prawdę o wzajemnym stosunku do siebie poprzez wspólne wniknięcie w relację Chrystusa do Kościoła. „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół (...). Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5, 25-32). Takie ukierunkowanie czytelników Listu jest bardzo ważne, ponieważ tekst łatwo może być interpretowany przez pryzmat modelu rodziny, w którym rola kobiety w małżeństwie jest drugorzędna w stosunku do mężczyzny. Werset „żony niech będą poddane mężom” (5, 22) zdaje się podtrzymywać dominację mężczyzny nad kobietą. Jednak z tekstu Listu jasno wynika, że „poddanie mężowi” musi być odczytane jako wezwanie do przyjęcia postawy wzorowanej na postawie Kościoła względem Chrystusa (w języku greckim słowo Kościół - *Ecclesia* - jest rodzaju żeńskiego). Chodzi więc o to, aby żona, tak jak Kościół, dostrzegła w swoim mężu Chrystusa i otworzyła się na łaskę, która jest obecna w więzi, jaką tworzy ze swoim mężem. Jej osobista relacja do Chrystusa wskaże jej, jak konkretnie wypełnić to polecenie. Według podobnego klucza przedstawiona jest miłość męża do żony. „Mężowie powinni miłować swoje żony tak jak własne ciało” (5, 28). Fragment ten obecnie nie budzi kontrowersji, choć oczywiście można by mu zarzucić na przykład umacnianie postawy narcystycznej mężczyzn. Intencją autora jest jednak wzmocnienie skojarzenia ciała ludzkiego z Ciałem Chrystusa, którym jest Kościół. Mówi o tym bezpośrednio w innym miejscu: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego siebie” (5, 25). Święty Paweł nawołuje więc mężów do tak wielkiej troski o żony, do tak wielkiej bezinteresowności wobec żon, jaką miał Chrystus wobec Kościoła, za który przecież oddał życie.

Monika Waluś

Dzisiejsze czasy zdają się sprzyjać dostrzeganiu duchowości małżeństwa. Istnieje wiele książek o małżeństwie, często piszą je sami małżonkowie. Jest to *novum* - przez ostatnie dwa tysiące lat o małżeństwie chrześcijańskim pisali prawie wyłącznie celibatariusze. Oczywiście, nie jest tak, że trzeba koniecznie coś przeżyć, aby mieć o tym pojęcie, i bardzo często lepiej ujmują jakąś rzeczywistość właśnie ci, którzy jej nie doświadczyli bezpośrednio. W opisach relacji męsko-damskich możemy więc przeczytać bardzo różne rzeczy, nieraz ponadczasowe i wnikliwe, cenne w każdej epoce, ale także te wynikające ze specyficznych doświadczeń osobistych. Krążą więc stare cytaty ujawniające przekonania, że „nie ma nic zgubniejszego dla człowieka niż pieszczoty kobiece”, „życie seksualne w małżeństwie nie uświęca małżonków”. Trudno zrozumieć, dlaczego w takim razie w Biblii wciąż istnieje Pieśń nad Pieśniami? Dlaczego prorocy, opisując więź Boga i narodu wybranego, sięgali po symbolikę relacji oblubieńczej, a nie po relację matki i dziecka? Być może jednak, jak wolno sądzić z zapewnień proroków, Bóg zaprasza człowieka nie tylko do relacji rodzicielsko-dziecięcej, ale także oblubieńczej, do bliskości nie tylko ze względu na ludzką bezradność i potrzeby, ale także ze względu na upodobanie, zachwyt, dobrowolne oddanie się i wzajemne pragnienie. Mówi się czasem o obciążeniu związku dwojga ludzi grzechem. Takich kontrowersji nie budzi już w pobożnych kręgach macierzyństwo, chociaż w relacjach matki z dzieckiem nie brakuje zranień, nadużyć i zawłaszczenia. Z jakiegoś względu bardziej pobożne wydaje nam się idealizowanie macierzyństwa niż docenianie małżeństwa.

Tymczasem, jak mawiała błogosławiona Marcelina Darowska: przy dzieciach może Cię ktoś czasem zastąpić, a przy mężu nigdy. Dzieci są wielkim darem dla małżeństwa, to prawda, ale darem, nie jego treścią, są tylko gośćmi w domu. Małżeństwo trwa, zanim przyjdą dzieci - jeśli przyjdą. Trwa także, kiedy odejdą - a odejść powinny. Macierzyństwo, choć dane raz na zawsze i nieodwołalnie, nie jest ani warunkiem, ani jedynym czy najważniejszym celem małżeństwa. Małżeństwo jest przede wszystkim znakiem widocznej łaski, znakiem Bożej obecności, w dalszej kolejności miejscem, w którym mogą pojawić się dzieci. Dlatego wszelkie sposoby wyrażania więzi małżeńskiej są przede wszystkim dla niej samej - to pierwszy dar komunii, możliwy dzięki Bogu, bycie pary we dwoje, dla siebie, i razem dla Niego i w Nim. Realnie oznacza to codzienność, często zmęczoną, czasem zachwyconą, często na granicy zniechęcenia, niekiedy w radości, oby zawsze zaprzyjaźnioną i cierpliwą, łaskawą i nieszukającą poklasku. Wolność wyrażania tej jedności gestem, ciałem nie potrzebuje usprawiedliwienia, przeciwnie, to ta jedność w darze ciała wyraża, tłumaczy i symbolizuje tajemnicę chrześcijaństwa: staniemy się jednym ciałem - w małżeństwie, w Kościele, w Eucharystii, z Nim.

Gdzież poza Biblią znajdujemy odwagę wiary w możliwość monogamicznego małżeństwa? Małżeństwo jest symbolem wspólnoty zarówno Kościoła i Syna Bożego, jak i narodu wybranego i Boga. „Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała” (1 J 4, 12). Z tego względu nie ma różnicy pomiędzy „sam na sam z Bogiem” a świętością małżeństwa. Nie może także jedno poprzedzać drugiego, bo to właśnie bliskość Boga oznacza świętość. Podobnie jest w życiu zakonnym - nie da się być świętą przed Bogiem, ignorując jednocześnie regułę wspólnoty, w której się żyje. Nie ma świętej klaryski żyjącej poza regułą wspólności. Świętość zakonnicy realizuje się na drodze konkretnej reguły jej zgromadzenia. Podobnie małżonkowie mogą stać się świętymi tylko jako święta żona lub święty mąż. Droga do Boga wiedzie poprzez drogę życia. Widzimy to dziś jaśniej i dlatego negatywne emocje mogą budzić niegdysiejsze pomysły porzucania współmałżonka i odpowiedzialności za rodzinę w imię szukania świętości na własny sposób, niezależny od przyjętych zobowiązań sakramentalnych.

Znamy przypadek kanonizacji męża Doroty z Vyss, który porzuca wielodzietną rodzinę, realizując własny pomysł podjęcia życia wolnego od wszelkich zobowiązań poza tymi, które sam ustalił, niezależnie od przyjętego sakramentu. W zakonach decyzje o radykalnej zmianie powołania podlegają rozeznaniu 33 wielu osób i ich realizacja trwa odpowiednio długo. Mąż Doroty Vyss opuszcza rodzinę i oddaje się temu, co uważa za najważniejsze wkrótce po narodzinach dziesiątego dziecka. Dorota przyjęła decyzję męża, który wcześniej także często opuszczał dom, wyruszając na wojnę oraz w liczne podróże. Nie przeszkadzało mu to jednak zostać ojcem wielodzietnej rodziny. Negacja sakramentu, złamanie przysięgi, odrzucenie podstawowych obowiązków małżeńskich, tak oczywistych, jak choćby praca na rzecz rodziny, opieka nad żoną w połogu i nieletnimi dziećmi, zaowocowały życiem pustelnicznym w pięknym miejscu w górach, wytrwałą modlitwą za pokój w kraju, uznaniem wielu ludzi, opinią świętości i ostatecznie kanonizacją. Jego pustelnia jest do dziś miejscem czci. Mnie jednak bardziej ciekawi dom, w którym żyła Dorota Vyss, żona podziwianego męża, dająca sobie radę z utrzymaniem i wychowaniem dzieci, opinią ludzi, pytaniami dzieci i własną duchowością porzuconej żony. Mam wrażenie, że więcej nauczyć mnie może porzucona żona niż jej kanonizowany mąż. Dziś zapewne mogłaby ona należeć do wspólnoty trudnych małżeństw albo do duszpasterstwa małżonków porzuconych. Mąż czcigodnej Doroty Vyss jest zaś jasnym przykładem i gwarancją nadziei, że niezależnie od naszych słabości, łamania ślubów i obietnic, żyjąc w duchu modlitwy i pokuty za życie swoje i innych, można być zbawionym, a nawet świętym. Nie należy wątpić w szczerą intencję szwajcarskiego świętego ani podawać w wątpliwość jego walki duchowej i starań. Trudno sobie jednak wyobrazić, by kanonizowany mąż Doroty mógł być przykładem dla mężów przywoływanym

w czasie kazania stanowego. Jego żona natomiast z pewnością może być patronką żon pozostawionych z dziećmi.

Oczywiście, dawniej mentalność i rozumienie duchowości były zupełnie inne. Niegdyś przewodnicy duchowi zalecali tym, którzy chcieli podążać drogą ku Bogu, porzucenie pracy i rodziny, dziś raczej cytuje się św. Josemarię Escrivę, który uchodząc w niektórych kręgach za konserwatystę, promował zarówno świętość rodziny, świętość małżeństwa oraz rozumienie małżeństwa jako powołania, bynajmniej „nie gorszego” niż inne, a nieraz znacznie cenniejszego.

To właśnie małżeństwo „jest tym, co zostało z raju”, jest drogą starszą niż życie w zakonie, wskazaną przez Najwyższego jako dobra i prowadząca do zbawienia. Skoro małżeństwo jest sakramentem odnoszącym się do Chrystusa i Kościoła, nie musi być konieczne wzmacnianie uczestnictwem w późniejszych czasowo drogach duchowości zakonnej. Jednocześnie pewne reguły życia duchowego są nienaruszalne tak samo w małżeństwie, jak w życiu konsekrowanym. Niezależnie od oczywistych różnic, chodzi przede wszystkim o życie wspólne i przyjmowanie Boga w drugiej osobie, także - niezależnie od trudów, które mogą nam podpowiadać, że znacznie prościej, łatwiej i przyjemniej stoi się przed Bogiem samemu niż we wspólnocie grzeszników. Wspólne są korzenie jednej przecież duchowości chrześcijańskiej, niezależnie od szczegółowych rozwiązań.

Świętość małżeńska nie jest sprawą prywatną pary. To bogactwo całego Kościoła i dobrze się stało, że Kościół zauważył świętych małżonków. Bardzo niebezpieczna byłaby sytuacja, w której Kościół nauczałby o sakramentach jako widocznym znaku łaski, pokazując jednocześnie jeden z nich jako ten, który zamyka drogę do świętości. Dlatego tak ważna jest kanonizacja zwyczajnych małżeństw, przyjmujących trwale obowiązki i prawa swego stanu, wspólnie idących drogą ku świętości.

Nie zajmując się dyskusją o hierarchii powołań, dobrze jest zauważyć, że każdy ma swój dar. Bóg pragnie świętości, a więc bliskości wszystkich ludzi, nie tylko tych powołanych do bezżenności „dla Królestwa”. Brak świętych małżeństw byłby jakimś dziwnym nieporozumieniem w historii Kościoła, tym bardziej, że Pius XII, chwając i zalecając w encyklice *Sacra virginitas* wielki dar, jakim jest stan dziewiczy, wyrażał przekonanie, że do świętości nie jest konieczne trwanie w dziewictwie dla Pana, a Kościół zna świętych małżonków: „nie można wnioskować, jakoby dziewictwo było niezbędne do osiągnięcia chrześcijańskiej doskonałości”. Małżeństwo tworzy przestrzeń, w której może się ukazać zapowiedź komunii, jaka będzie naszym udziałem w niebie.

Warto się przyjrzeć jednej z nielicznych par małżeństw błogosławionych, być może najbardziej nam dostępnej - Luigiemu Alojzemu i Marii Beltrame Quattrocchim. Beatyfikacja tej pary wywołała wiele dyskusji. Niektórzy uważali, że głównym argumentem przemawiającym za wyniesieniem ich na ołtarze było to, że po wielu latach trwania związku zdecydowali się na życie w czystości, jako tak zwane białe małżeństwo.

Białe małżeństwa istniały w Kościele prawdopodobnie w każdej epoce i także wśród nich można znaleźć kilka par błogosławionych i świętych. Kościół wynosił czasem na ołtarze dziewiczych małżonków, akcentując ich służbę biednym, życie modlitwy, oddanie Kościołowi. Jednak nauczanie Urzędu Nauczycielskiego nie zachęcało do tej formy małżeństwa, uznając ją za niewskazaną dla małżeństw sakramentalnych. Kościół podąża tu za myślą biblijną - święty Paweł, wyraźny zwolennik dziewictwa, pozostawił piękne i bogate teologiczne rozważania na temat małżeństwa jako obrazu miłości Chrystusa i Kościoła, nie sugerując jednak nigdy, że chodzi o małżeństwa dziewicze. „Tajemnica wielka” w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła nie suponuje dziewictwa, ale bycie jednym ciałem. Paweł wyraźnie odróżnia dziewictwo od czystości, obowiązującej każdego stosownie do jego stanu. Nie znamy powodów decyzji małżeństwa Quattrocchich. Zwracano uwagę na to, że była ona konieczna ze względu na zagrożenie życia Marii w czasie ostatniej ciąży. Jednak próba

udowodnienia tego, że beatyfikacja pary małżeńskiej stała się możliwa jedynie ze względu na taką decyzję, grozi koniecznością zmian zarówno w sakramentologii, jak i duszpasterstwie. Czy nie powinniśmy uprzedzić narzeczonych przed ślubem, że powinni jak najszybciej zrezygnować z bliskości fizycznej, bo tylko to umożliwi im rozwój duchowy? Dlaczego do tej pory Kościół popierał rodziny wielodzietne, zamiast uzmysławiać im, że lepiej dla ich bliskości z Bogiem, czyli świętości, byłoby jak najszybciej zacząć żyć jako białe małżeństwo? Przede wszystkim zaś należałoby wytłumaczyć, dlaczego Bóg zaprasza do czegoś, co jest niemożliwe? „A wszystko, co uczynił, było dobre”. Mężczyzna i kobieta są osobistym pomysłem Najwyższego i już w raju otrzymaliśmy zalecenie jedności ciała mężczyzny i kobiety, troski o ich harmonię i piękno.

Doświadczenie par - nie tylko tych błogosławionych - dowodzi, że po przejściu naturalnych, być może koniecznych kryzysów wzrostu, po osiągnięciu pewnego etapu dojrzałości, małżonkowie umacniają się coraz bardziej we wzajemnej relacji, zbliżają się do siebie. Można mówić o swoistej formacji, a w wypadku małżeństw dbających o duchowy rozwój, o formacji permanentnej. Wspólnota ze swej natury jest rzeczywistością dynamiczną. Maria Beltrame po wielu latach małżeństwa stwierdziła, że dopiero z czasem stało się ono ogromną radością i doświadczeniem coraz większej jedności.

„Byliśmy jedną wielką bryłą skalną, jednolitą, bo utworzoną z jednego materiału. Nigdy tak wyraźnie nie ujrzałam chrześcijańskiego małżeństwa w postaci jednolitego głazu jak wówczas, gdy wynoszono z domu martwe ciało Alojzego. Pochyliłam się, zdruzgotana stratą. Wtedy uświadomiłam sobie, że straciłam moją głowę, mojego króla. Straciłam odłamek skalnej bryły, którą razem tworzyliśmy. Ten jednolity glaz był chciany przez Boga i uświęcony przez sakrament małżeństwa, stworzony i uformowany przez wzajemne zrozumienie i miłość. To miłość sprawiła, że stał się niepodzielny, niemożliwy do rozbicia. Promieniał światłem i ciepłem dzięki postępom dwóch dusz w miłości i łasce” (bł. Maria Beltrame).

Beatyfikowane małżeństwo Quattrocchich przeżywało swą jedność na wielu płaszczyznach.

„Wspólna radość z pracy, z apostołstwa i poświęceń. Wspólna radość z intelektualnego rozwoju dzięki odkrywaniu nowych prawd w świetle mądrości. Dzielenie się radością z poznawania Boga i ze wspólnej modlitwy, która jest wznoszeniem się duszy ku Bogu i rozmową z Nim. Tym właśnie jest całkowite zlanie się dusz” (bł. Maria Beltrame).

Doświadczenie błogosławionej Marii Beltrame dowodzi, że miłość w małżeństwie - podobnie jak w rodzinie czy innej wspólnotcie - nie musi być przeszkodą na drodze ku Bogu. Sam Jezus jest przykładem życia w pełni oddanego Bogu, w pełni oddanego ludziom i ich potrzebom, a jednocześnie związanego szczególnymi więzami z konkretnymi osobami. Te bliskie więzi Jezusa oznaczały wyjątkową przyjaźń i miłość, skoro Syn Boży, najbliższy Ojcu, znający radość jedności z Nim, płakał po śmierci swego przyjaciela Łazarza. Skoro miłość jest od Boga, to dlaczego nie od Niego miałyby pochodzić miłość małżeńska?

„Miłość to pragnienie przyniesienia ulgi, pocieszenia, sprawienia przyjemności ukochanemu i nieustanna troska o zaspokojenie jego najskrytszych i niewyraźnych pragnień. Gdy to wszystko nie przytłumi życia wewnętrznego, nadprzyrodzonego uczucia ani intensywności oddania się Bogu, ale stanie się niemal modlitwą w uwielbieniu ukochanego, który jest mężem, ojcem, przyjacielem i synem, wszystko to będzie wyrażać prawdziwą miłość” (bł. Maria Beltrame).

Jedność dwojga małżonków sprawia, że tęsknią oni także do jedności w niebie, które ma być przecież kontynuacją ich dotychczasowej ziemskiej jedności. Spodziewają się, że komunια osób, której mieli zapowiedź, której w jakiś sposób doświadczyli w życiu wspólnym tu i teraz, z pewnością w niebie, w bliskości Boga, będzie jeszcze głębszym doświadczeniem. Zresztą czyż nie oczekujemy spotkania w niebie naszych bliskich, którzy - jak wierzymy - dotarli tam przed nami? Czy dziwi nas oczekiwanie spotkania z rodzicami, przedwcześnie zmarłymi dziećmi? W pamięci przechowuję słowa wypowiedziane przez jedną z matek w czasie rekolekcji: nie boję się śmierci, ponieważ Bóg na pewno najpierw ukaże mi moje szczęśliwe dzieci, których właściwie nie poznałam, ponieważ umarli zaraz po narodzinach... Ta nadzieja z całą pewnością opiera się na biblijnej wizji nieba jako wielkiej komunii, w której będziemy naprawdę razem, w miłości Bożej. Tym bardziej jednak powstaje pytanie, dlaczego właśnie w wersji małżeńskiej, a więc sakramentalnej, należałoby trwałość tej jedności odrzucać? Doświadczenie błogosławionej Marii Beltrame zdaje się w pełni korespondować ze zdaniem Benedykta XVI, który zauważa: „myśl, że człowiek jest w jakiś sposób niekompletny, że ze swej natury dąży do znalezienia w drugim dopełnienia swej całości, że tylko w zjednoczeniu mężczyzny i kobiety człowiek może stać się »kompletny«, jest bez wątpienia (...) [w przekazie biblijnym] obecna" (*Deus caritas est*, 7).

4. Patent na udany związek

o. Ksawery Knotz

Jezus Chrystus jest obecny w życiu małżonków, ale oni często nie potrafią Go dostrzec. Nie umieją rozpoznać Jego obecności pośród siebie. U wielu główną przyczyną jest brak wiary, ale u wierzących taką podstawową przyczyną jest brak wiedzy potrzebnej do świadomego przeżywania i realizowania sakramentu małżeństwa w codziennym życiu. Na pytanie, gdzie Jezus Chrystus jest obecny w związku małżeńskim, nie wystarczy ogólna odpowiedź, że jest On wszędzie obecny przez swoją łaskę, a jeśli wszędzie, to także i w życiu małżonków. Błędne jest także powołanie się na słowa Pisma Świętego: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18, 20). Te słowa realizują się w każdej wspólnocie chrześcijańskiej. Nie trzeba zawierać małżeństwa, aby Bóg był pośród modlących się osób.

Kościół dostrzega obecność Chrystusa w życiu małżonków w sposób nadzwyczaj konkretny i precyzyjny. Wskazuje, że jest On obecny pośród nich w ich więzi małżeńskiej, czyli w ich wzajemnej relacji.

Wskazanie na więź jako sposób obecności Boga jest czymś więcej niż prostą świadomością, że od chwili zawarcia sakramentu małżeństwa Bóg błogosławi miłości, pozwala na wspólne życie albo czyni legalnym związek partnerski.

„(...) pierwszym i bezpośrednim skutkiem małżeństwa (res et sacramentum) nie jest sama łaska nadprzyrodzona, ale chrześcijańska więź małżeńska, komunια dwojga typowo chrześcijańska, ponieważ przedstawia tajemnicę Wcielenia Chrystusa i tajemnicę Jego Przymierza. Szczególna jest także treść uczestnictwa w życiu Chrystusa; miłość małżeńska zawiera jakąś całkowitość, w którą wchodzi wszystkie elementy osoby - impulsy ciała i instynktu, siła uczuć i przywiązania, dążenie ducha i woli. Miłość zmierza do jedności głęboko osobowej, która nie tylko łączy w jedno ciało, ale prowadzi do tego, by było tylko jedno serce i jedna dusza" (Familiaris consortio, 13).

Od momentu zawarcia sakramentu małżeństwa Jezus Chrystus wciela się w relację, jaką zbudowały kochające się osoby. Nie chodzi tu o nic nadzwyczajnego, ale o zwykłą codzienną

relację. Przychodzi do nich, gdy - żyjąc w łasce uświęcającej - świadomie oddają Mu wszystko, co dzieje się w ich życiu, wspierają się i pomagają sobie, rozmawiają o Bogu, dzielą się swoją wiarą. Chrystus przychodzi do nich wtedy, gdy żona robi kawę zmęczonemu mężowi i poprzez ten gest wyraża troskę i miłość do niego, a więc wyraża swoją więź z nim. Dzięki temu zwykłemu gestowi żona uświęca się - swoją miłością zaprasza Jezusa Chrystusa do małżeńskiej więzi. Podobnie i mąż, gdy wynosi śmieci, ponieważ widzi zmęczenie żony. Ten prozaiczny obowiązek domowy, będący jednak wyrazem miłości, jest dla niego uświęcający. Przywołuje samego Boga.

Jezus Chrystus przychodzi do małżonków także wtedy, gdy czule się do siebie przytulają, całują, pieszczą, współżyją seksualnie, gdy razem żyją pod jednym dachem (nie rozdzieleni, jedno w kraju, drugie na emigracji). Za każdym razem w cielesnej jedności stają się rozpoznawalni jako kochający się małżonkowie. W czasie obdarowywania się przyjemnością Pan Bóg jest między nimi, i to na mocy sakramentu małżeństwa. Tworzą wtedy bardzo intymną relację, która pozwala im odkryć, że ich ciała uczestniczą w przekazywaniu miłości Boga drugiej osobie. Współpracują z Bogiem, który jest Miłością. Małżeństwo jest bardzo realistyczną drogą do świętości. Akt małżeński można nawet nazwać komunią sakramentu małżeństwa; w niej w szczególnie intensywny sposób może być obecny Bóg.

„(...) małżeństwo jest sakramentem, który sprawia, że dwoje staje się jednym ciałem. Teologia mówi wyraźnie, że jego materią są właśnie ciała osób biorących ślub. Pan uświęca i błogosławi miłość męża do żony i miłość żony do męża: ustanowił nie tylko zjednoczenie ich dusz, ale i ciał. Żaden chrześcijanin, bez względu na to, czy jest powołany do życia małżeńskiego, czy nie, nie może nie szanować jego wartości” (św. Josemaria Escriva de Balaguer).

Przyjście Boga do małżonków staje się przez nich rozpoznawalne, gdy umieją dostrzegać nie symbole miłości małżeńskiej, ale widzialny znak sakramentu małżeństwa, tak jak potrafią odczytać znaczenie wspólnoty, kapłana, wody chleba, wina w wypadku innych sakramentów. Gdy małżonkowie umieją w wierze zinterpretować swoją miłość, różnorodne jej przejawy stają się dla nich znakami sakramentalnymi, czyli widzialnymi znakami niewidzialnej łaski. Znak sakramentu małżeństwa jest bardzo konkretny i wyraźny, i - co najważniejsze - pokazuje, że Bóg może działać w każdej chwili życia małżeńskiego.

Związek małżeński mężczyzny i kobiety jako część Ciała Chrystusa, jak również miłość cielesna małżonków to tajemnica, która odsłania swoją wielkość dopiero w odniesieniu do Chrystusa i Jego Kościoła. Spojrzenie na małżeństwo z tej perspektywy - jako na wyraz relacji Chrystusa i Kościoła, pozwala wnikać głębiej w tajemnicę miłości małżeńskiej. To dzięki uczestnictwu w życiu Kościoła małżeństwo staje się rzeczywistym znakiem miłości Boga do człowieka. Małżeństwo bardzo ściśle łączy się z Eucharystią - tajemnicą obecności Boga, Ciałem Chrystusa, komunią z Nim. Żeby to zrozumieć, trzeba wierzyć w Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego i w sakramenty - znaki Jego obecności pośród nas.

Jeżeli na przykład mąż widzi swoją żonę nago i instynktownie zaczyna odczuwać wzrastające podniecenie, to swoją reakcję może zinterpretować jako wezwanie Boże do obdarowania żony miłością (jeżeli nie ma obiektywnych przeszkód - żona jest w takim okresie cyklu, który pozwala im na taką decyzję, mąż nie narusza integralności jej ciała przez antykoncepcję, żona zgadza się na współżycie). Podobnie i w relacji żony do męża. Jeżeli żona jest spragniona czułości, pragnie być przez męża objęta, przytulona, pocieszona, pocałowana, to swoje pragnienia może odczytać nie tylko jako kobiecą tęsknotę do bycia kochaną przez mężczyznę, ale także jako Boże natchnienie do cielesnego zbliżenia się do męża. Gdy mąż odpowie na jej pragnienie z miłością i czułością, żona może zapragnąć zjednoczenia z nim poprzez

współżycie seksualne. Czując się kochana w małżeństwie, będzie się także czuła kochana przez Pana Boga.

Nierozerwalna więź z Chrystusem związana na trwałe w momencie zawarcia sakramentu małżeństwa może się nieustannie rozwijać, tak jak rozwija się relacja pomiędzy małżonkami na różnych etapach ich małżeństwa. Sakrament małżeństwa rozumiany dynamicznie jest rzeczywistością, która trwa nieprzerwanie, pod warunkiem że małżonkowie pielęgnują na co dzień realną bliskość cielesną - i tak rozumianą codzienność oddają Chrystusowi, zapraszając go w tworzoną więź. Dopiero gdy małżonkowie w ten sposób udzielają sobie łaski sakramentu, korzystają z jego mocy. W chwilach dobrych i w czasie kryzysu.

Bóg jest miłością i w samym sobie przeżywa tajemnicę osobowej komunii miłości. Stwarzając człowieka na swój obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu, Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie, a więc zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę. Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej" (Familiaris Consortio, 11).

Wspólne życie może być znakiem spotkania z Bogiem i współmałżonkiem - znakiem Przymierza - tylko wtedy, gdy małżonkowie żyją w zgodzie z własnym sumieniem, gdy kształtują swoje życie z troską o wierność Ewangelii.

„Małżeństwo między ochrzczoneymi jest prawdziwym sakramentem Nowego Przymierza, ponieważ oznacza łaskę i jej udziela" (Sobór Trydencki).

Nie można mówić o znaku sakramentalnym, gdy małżonkowie żyją w sposób grzeszny, gdy świadomie ranią się psychicznie, gdy egoistycznie myślą tylko o własnym zaspokojeniu seksualnym... Ich życie nie jest wtedy zgodne z powołaniem, do jakiego Chrystus wzywa małżonków na mocy sakramentalnego przymierza. Wspólnota życia, którą tworzą, przestaje być znakiem miłości i obecności Chrystusa, a staje się znakiem nieopanowania, egoizmu, wykorzystywania, manipulacji. Wyraża jeszcze najczęściej prawdę sakramentu w fundamentalnej kwestii, jaką jest wierność, i dlatego nie traci wszystkich cech znaku, ale przestaje już być znakiem czytelnym. Tę degradację wspólnego życia wyczuwają często sami małżonkowie. Doświadczenie życia małżeńskiego pokazuje, że gdy małżonkowie odchodzą od siebie duchem i sercem, to we wszystkich dziedzinach życia zaczyna im się źle układać. Świadomość zawarcia nierozłącznego przymierza z Chrystusem jest szansą dla skłóconego małżeństwa. Przypomina, że kontakt małżonków z rzeczywistością Boga jest ciągle możliwy. Nawet jeżeli życie małżeńskie nie zawsze jest tak satysfakcjonujące, jak by się oczekiwało, nie przestaje z tego powodu być święte, to znaczy realizowane w obecności Boga i przez Niego błogosławione. Jego świętość może zniszczyć grzech, ale nie pomniejszają jej okresy, gdy przeżycie jedności jest osłabione na przykład z powodu monotonii, zmęczenia, zmartwień codziennego życia, błędów w komunikacji. W tym sensie świętość ta jest wartością obiektywną. Małżeństwo jest święte, ponieważ zostało objęte gwarancją obecności samego Boga. Nawet wtedy, gdy człowiek od Boga odszedł, złamał przymierze z Nim, zgrzeszył. Życie w małżeństwie ma wartość nawet wtedy, gdy małżonkowie przeżywają pewne kryzysy. W takich chwilach ważne, aby małżonkowie korzystali z sakramentu pokuty. Dobra spowiedź to nie tylko pojednanie z Bogiem, ale także pojednanie z małżonkiem. Bardzo często małżonkowie mobilizują się do spowiedzi, ponieważ coraz częściej się kłócą. Gdy wyznają swoje grzechy, a zarazem przemyślą swoje postępowanie, gdy w sercu pojawi się utracony pokój, o wiele łatwiej się kochać, być dla siebie uprzejmym i dobrym.

Trudne doświadczenia to także okazja, by zadać sobie pytanie o wypełnianie małżeńskich ślubów. Niedotrzymanie przysięgi bycia uczciwym kojarzy się głównie z okłamywaniem

siebie, oszukiwaniem współmałżonka. Uczciwość względem współmałżonka to także wzajemna szczerłość, rozumiana jako prawo i obowiązek otwartego mówienia o problemach, o tym, co jest dobre w naszym małżeństwie, co cieszy, i o tym, co rani, boli, przeszkadza. Szczerłość to także ukazywanie kochanej osobie swojego prawdziwego oblicza, danie jej możliwości poznania mnie, moich problemów, smutków i radości, chorób, mojej przeszłości, planów na przyszłość, obecnych zamierzeń. Uczciwość to gotowość rozmawiania z drugą osobą zawsze i o wszystkim. Uczciwość to także niewykorzystywanie wiedzy o słabych stronach współmałżonka, szczególnie w sytuacjach konfliktowych. Niewyśmiewanie się z niego w czasie kłótni, niestosowanie technik manipulacji we wzajemnej komunikacji, nieszantażowanie drugiej strony. Uczciwość to dążenie, aby sobie wszystko wyjaśnić, pojednać się i przebaczyć sobie. Szczególnie uczciwi powinni być małżonkowie w sprawach pożycia seksualnego. Powinni ze sobą rozmawiać na ten ważny temat. Niedopuszczalna jest sytuacja, gdy żona decyduje się na poczęcie dziecka, nie informując męża o konsekwencjach podjęcia współżycia seksualnego. Tym bardziej, gdy wie, że mąż jeszcze nie dojrzał do tej decyzji. Uczciwi względem siebie małżonkowie powinni szczerze rozmawiać o swoich potrzebach seksualnych, pragnieniach, o tym, co im sprawia największą przyjemność.

„Nie opuścić” to znaczy być razem na dobre i na złe, być ze sobą w każdej chwili życia. Słowa te nie są traktowane serio. Ludzie opuszczają się na długo, na przykład wyjeżdżając na kilka lat do pracy za granicę. Wiele z tych małżeństw się zdradza albo w końcu rozwodzi. Więzy małżeńskiej nie da się budować na odległość, wirtualnie. Realizacja sakramentu małżeństwa polega na cielesnym, a tym samym realnym byciu razem.

Można również opuścić małżonka duchowo czy psychicznie, pozostając z nim pod jednym dachem. Realizując swoje zainteresowania, hobby, siedząc codziennie godzinami przed komputerem. Takie alienacje, ucieczki od rzeczywistości życia małżeńskiego, nie mają wiele wspólnego z budowaniem więzi małżeńskiej. Wierność to nie tylko niezdradzanie w sensie seksualnym, to także lojalność wobec współmałżonka, niewyśmiewanie go w towarzystwie, nieobgadywanie w czasie jego nieobecności, niemówienie znajomym o małżeńskich sekretach, niepodważanie w domu jego autorytetu. W tym sensie można zdradzać małżonka ze swoimi rodzicami, dziećmi, kolegami, sąsiadami. Małżonek powinien być najważniejszy w hierarchii bliskich nam osób. Dzieci, rodzice mogą być tylko po nim. Nie ma ważniejszej relacji niż relacja z moim mężem lub żoną. Gdy ludzie odwracają ten porządek, nie realizują sakramentu małżeństwa. I wtedy małżeństwo cierpi.

Małżeństwo dzięki swojej trwałości chroni miłość przed zmiennością uczuć i zmysłów. Zapewnia miłości równowagę i trwałość, w której może ona wzrastać do dojrzałości. Pozwala przeżyć trudności i dotrzeć do nowych głębi miłości i zrozumienia. Prawdziwa miłość wymaga nierozzerwalności i wierności. Tylko wtedy człowiek może wyzwolić się z egoizmu i nauczyć darować siebie innym. Na tej drodze małżonkowie coraz bardziej odkrywają Boga. To odkrycie nie pojawia się automatycznie wraz z zawarciem sakramentu małżeństwa i nie trwa samoczynnie, ale wymaga wiary i nieustannego wysiłku małżonków. Nad małżeństwem trzeba pracować.

Monika Waluś

Czasami pojawia się u wierzących potrzeba udowodnienia Bożej obecności w codzienności małżeńskiej. Z Biblii wiemy, że małżeństwo to pierwsza koncepcja życia wspólnotowego. Jest ono tym, co pozostało nam z raju, a Jezus podniósł ten szczególny rodzaj więzi do rangi sakramentu, czyli znaku łaski Bożej. Jeśli jest to znak Bożej łaski, to jak można traktować małżeństwo jako odejście od woli Boga?

To dziwne, z jednej strony - małżeństwo wydaje się wielu osobom czymś bardzo naturalnym, wręcz oczywistym, niewymagającym argumentacji ani pytań „dlaczego?”. Trzeba czasem tłumaczyć się z bycia singlem albo planów zakonnych, ale na pewno nie z chęci wstąpienia w

związek małżeński. Przyjmujemy to jako coś oczywistego: wyjść za męża, ożenić się. Wszyscy są zgodni, że do bycia zakonnicą trzeba wiele łaski Bożej, czegoś, co nazywamy powołaniem. Ale czy bycie żoną/ mężem jest rzeczywiście czymś „naturalnym”, niewymagającym od nikogo specjalnych darów czy predyspozycji? Jak często zdarza się nam słuchać kazań o konieczności rozwoju duchowego dla trwania związku, o potrzebie podejmowania walki duchowej w imię sakramentu małżeństwa?

Z drugiej strony - małżeństwo jest pomysłem Boga. Skoro sam je wymyślił, podkreślając jego nierozzerwalność i monogamiczność, trzeba założyć, że jest to dobry pomysł dla nas i naszego zbawienia. On wierzy w dobro i sens każdej małżeńskiej wspólnoty.

Kojarzymy sakrament jako coś dotykalnego. Woda, chleb, olej... Czy na pewno wiemy, co jest materią sakramentu małżeństwa? Niektórzy uważają, że obrączki, które na pewno mają głębokie znaczenie symboliczne. Znajomy proboszcz opowiadał mi, jak wielkim świętem stało się wydarzenie, które zaplanował dla swych parafian. Na koniec rekolekcji dla małżeństw pary przechodziły przed bramę w kształcie dwu obrączek, trzymając się za ręce; wcześniej odbyło się nabożeństwo z modlitwą o przebaczeni grzechów oraz o światło i moc na dalszej drodze wspólnego życia. Pary w różnym wieku, często bardzo wzruszone, przypominały sobie dzień swojego ślubu, na nowo przyjmowały małżeńskie zobowiązania, przeżywając swą starą, a jednocześnie zawsze aktualną przysięgę.

Obrączki mogą być pięknym znakiem wzajemnej pamięci i obecności Boga. Biblia ceni sobie znaki, pomagające nam pamiętać o tajemnicy, w której uczestniczymy sami i która nas przerasta. Wydaje się jednak, że współcześnie nie traktujemy znaków i symboli wystarczająco poważnie. Częściej zdarza nam się celebrować gadżety, technologiczne nowinki.

Jednak to nie obrączki stanowią istotę małżeństwa. Ich utrata czy kradzież nie naruszają w niczym ważności związku. Niektórzy dopatrują się materii sakramentu w stule księdza bądź w jego obecności. Jednak ksiądz, jak uczy nas prawo kanoniczne, jest tylko świadkiem, który w imieniu całego Kościoła przyjmuje i potwierdza naszą decyzję. To bardzo ważna osoba, ale sakramentu udzielają sobie sami narzeczeni. To ich słowa decydują o ważności ślubu, ich decyzja, ich zgoda na konsekwencje sakramentu małżeństwa. Ewentualne stwierdzenie nieważności małżeństwa nigdy nie opiera się na uczuciach czy decyzji księdza obecnego w czasie składania przysięgi.

Małżeństwo jako sakrament jest możliwe, ponieważ wcześniej zostaliśmy uświęceni i obdarowani łaską w sakramencie chrztu. Chrystus umacnia nas, błogosławi, można powiedzieć - jest po stronie naszej miłości, niezależnie od tego, jak krucha jest i słaba.

Małżeństwo wspierają też inne sakramenty, zwłaszcza spowiedź i Eucharystia. Wyrażają one podstawowe potrzeby małżeństwa: potrzebę pojednania i potrzebę jedności.

Czy małżeństwo rzeczywiście jest sakramentem? Wydawałoby się, że wszyscy w to wierzą, często jednak słyszymy, że małżonkowie są ze sobą „tylko z powodu dzieci”. Dzieci są wielkim darem, ale czy najważniejszą treścią małżeństwa? Gdyby tak było, małżeństwo stałoby się przechodnim korytarzem do bycia rodzicami, a ślub - zalegalizowaniem wspólnego mieszkania. Jedność ciała byłaby wtedy potrzebna wyłącznie po to, by pojawiły się dzieci...

Małżeństwo nie ma dobrej sławy, a jednak - Jezus to potwierdza - jest ono dobrą drogą dla ludzi. To droga ciągłego przyjmowania całego człowieka: duszy i zmieniającego się, coraz słabszego ciała. A może właśnie te zmiany uczą nas, że przyjmujemy konkretną osobę, a nie tylko nasze wyobrażenie o niej? Zmienia się wygląd - choćby fryzura, w jakiś sposób twarz, całe ciało, ale ciągle jest to ta sama osoba, która ma prawo do czułości, uwagi, cierpliwości i ciepła. W jednej z pieśni kościelnych znajdujemy słowa: „ludziom kochającym Boga wszystko służy ku dobremu”. Ale czy rzeczywiście wierzymy, że w małżeństwie też wszystko służy naszemu dobru? Bóg jest twórcą małżeństwa, zobowiązania podejmowanego na całe życie z wiarą w sens jedności - także jedności ciała. Człowiek został stworzony na Jego obraz

i podobieństwo, czyli - jak uczy Księga Rodzaju - jako kobieta i mężczyzna, z ciałem i duszą, z pragnieniami i tęsknotami, wyrażanymi właśnie poprzez ciało. Tajemnica to wielka. A wszystko, co stworzył Bóg, było dobre. Wszystko, co stworzył, zostało odkupione, a my jesteśmy Jego świątynią dzięki temu, że mamy ciało. Dwie osoby stają się więc jednym ciałem, małżeństwem, przyjmując z własnej woli sakrament. To wielka szansa, aby małżonkowie jako jedność wielbili Pana, ciesząc się Nim i sobą nawzajem.

Być może małżeństwo to sakrament także dlatego, że sakramenty z definicji ukazują coś niezwykłego: rzeczywistość boską i ludzką zarazem. Na naszych oczach dzieje się właściwie coś niemożliwego, jeśli zmierzmy to tylko ludzką miarą: człowiek zostaje przyjęty do Kościoła poprzez chrzest, uzyskuje odpuszczenie grzechów poprzez sakrament pojednania, otrzymuje dary Ducha Świętego, może przyjąć Ciało i Krew Pańską. Podobnie jest z małżeństwem: po ludzku nie jest ono możliwe w takim wymiarze, jaki proponuje nam Biblia! Bądźmy realistami: rozwody, ponowne związki, zdrady, kłótnie, separacje nikogo dziś specjalnie nie dziwią. Uwagę zwraca raczej zdolność trwania małżeństwa - mimo słabych dni, mimo upadków, niezrozumień, poczucia samotności, zdrady. Sakrament nie rozpada się w zetknięciu z trudnościami - te były do przewidzenia. Jednak dopiero po pewnym czasie można zrozumieć hojność Bożą, która przewidując wszelkie upadki, niezmiennie niesie małżonkom łaskę przez sakrament.

Małżeństwo to pomysł Boga dla ludzi. Ale czy ten pomysł jest realny, czy jest możliwy do zrealizowania? Dziś wielu ludziom nie wydaje się to oczywiste. Może nas dziwić dobre zdanie Boga na temat małżeństwa - możliwości bycia razem, „dopóki śmierć nas nie rozłączy”, budowania wspólnoty. A może mimo kryzysów i upadków małżeństwo trwa bardziej dzięki udzielonej w sakramencie łasce niż dzięki siłom ludzkim? Być może - oceniając możliwości trwania małżeństwa - myślimy głównie o naszej ludzkiej wytrzymałości, podczas gdy sakramenty z zasady i z definicji nie są na siły ludzkie? Rzeczywistość małżeństwa jest jak skrót wyznania wiary. Dar ciała kochających się osób w przejmujący sposób wyraża tajemnicę chrześcijaństwa: komunię, wspólnotę, dar z siebie, prezent nieodwołalny i bardzo ryzykowny.

Tym, co stwarza małżeństwo, jest zgoda obojga młodych stojących przy ołtarzu. Jednak ważna jest nie tylko ta zgoda, która była wyrażona w białej sukni z welonem, ale także ta wyrażana poprzez codzienność, trwanie razem w dobrych i złych chwilach życia. Codzienność małżeńska - każda chwila dnia i nocy - może mówić „tak” albo „nie”. Czasami bardzo trudno mówić „tak” gestem, słowem, spojrzeniem. Czasami chcielibyśmy, by wystarczały tylko gesty, czasem - by wystarczały same słowa. Jednak sama zgoda wyrażona słowem nie wystarczy, aby była jedność w małżeństwie - potrzebna jest też zgoda na przyjęcie drugiej osoby, która jest wyrażana poprzez ciało. Podobnie same gesty mogą być niewystarczające, by tworzyć jedność ducha. To, że ślub składany jest w czasie Mszy świętej, przypomina o totalności małżeństwa: w Eucharystii potrzebne jest i Słowo, i dar Ciała. Wymowne jest także to, że w czasie całej ceremonii zaślubin świadkowie nic nie mówią. Mogą tylko wraz z całą rodziną i przedstawicielami Kościoła uznać to, co się właśnie dokonało.

Wśród legend i opowieści krążących w mej rodzinie znajduje się także taka historia: przed północą pojawił się w rodzinnym domu syn z walizkami, mówiąc: „Mamo, miałaś rację, to wszystko bez sensu, ONA jest beznadziejna, nie dogadamy się”. Matka powitała syna w progu i oświadczyła: „Ja to mówiłam przed ślubem, podjąłeś decyzję, wzięliście ślub, masz swój dom, wracaj do żony i do dzieci”. I zamknęła drzwi.

W czasie liturgii małżonkowie ślubują: „biorę Ciebie za żonę / za męża”, chociaż istota komunii osób zasadza się na byciu darem dla kogoś, bezwarunkowym i nieodwołalnym. Jednak małżeństwo nie polega tylko na decyzji czy nawet deklaracji bycia dla kogoś. Samo ofiarowanie się komuś, pragnienie bycia darem dla niego, nie jest jeszcze małżeństwem:

matka i ojciec niewątpliwie ofiarowują się codziennie dzieciom poprzez swoją miłość i pracę. Także dziadkowie są często wielkim darem dla wnuków. Można kochać kogoś i chcieć być dla niego darem, pozostając z kimś w przyjaźni. Małżeństwo jako sakrament jest wspólnotą wzajemności: w nim obiecujemy przyjąć kogoś za żonę / męża, niezależnie od tego co się zdarzy, niezależnie od tego, jakie druga strona w późniejszym czasie podejmie decyzje. Nie obiecujemy warunkowo ani z zastrzeżeniami. W małżeństwie sakramentalnym nie ma rubryki „*caution*”, która zawierałaby ostrzeżenie o możliwości ewentualnego odejścia. Ponoć w niektórych krajach socjalistycznych para, zawierając związek cywilny, podpisywała klauzulę zapewniającą, że małżeństwo może być rozwiązane na życzenie którejkolwiek ze stron. W sakramencie małżeństwa jest dokładnie na odwrót. Sakrament polega na obopólnej nieodwołalnej deklaracji przyjmowania drugiej osoby jako współmałżonka. Jeśli wypowiadamy słowa nieodwołalnej decyzji brania sobie kogoś za żonę/męża, postępowanie tej drugiej strony w przyszłości nie ma związku z naszą decyzją. Także zdrada nie oznacza końca sakramentu. „Pokochaj jeszcze raz kobietę, która innego kocha, łamiąc wiarę małżeńską” (Oz 3, 1) - rzekła Pan do Ozeasza. Księga Ozeasza wytycza tu jednoznaczne ścieżki, na długo przed potwierdzeniem nierozzerwalności małżeństwa przez Zbawiciela. Sakramentalne małżeństwo zakłada stabilność, stałość, bezpieczeństwo, uznanie, że nie szukamy chwilowych przygód i urozmaicenia poza związkiem. Po latach małżeństwa możemy wspominać czarujące chwile, ale nasze życie bardziej określa sposób zachowywania się w codziennych, powtarzalnych sytuacjach, takich jak praca, sprzątanie, radzenie sobie z nieporozumieniami, reakcje na porażki, choroby i utratę pracy, przeżywanie świąt i zwykłego dnia.

Jedna z moich znajomych z goryczą mówi, że wyszła za przystojnego chłopaka z gitarą i burzą włosów, lubiącego szalone wyprawy, i jedyna zmiana, jaka w nim zaszła w ciągu dwudziestu paru lat małżeństwa, to zmiana fryzury. Odpowiedzialność to dziś mało popularne słowo w relacjach damsko-męskich. Chętnie akcentujemy wolność i nierzadko bierzemy jej więcej, niż jesteśmy potem w stanie sami znieść. „Stateczność” jest słowem używanym najczęściej w odniesieniu do budowy jachtów, a „wierność” pojawia się przede wszystkim w kontekście zakupów - mówi się o wierności konkretnej marce handlowej. Biel kojarzy się bardziej z reklamą proszku do prania niż z symboliką ślubną. „Nigdy cię nie zawiedzie” to reklama silnika, a „solidność” i „dawanie oparcia” to cechy dobrego banku.

Ważność małżeństwa zależy także od zgody obojga na przyjęcie dzieci. Każde z małżonków ma prawo oczekiwać tej zgody od współmałżonka. Świadome zatajenie niemożności posiadania dzieci jest ciężką winą i może być przyczyną stwierdzenia nieważności małżeństwa. Oczywiście, małżeństwo bezdzietne tak samo jak wielodzietne jest wspólnotą sakramentalną. Jednak uczciwość małżeńska wymaga tego, by stanąć w prawdzie wobec siebie od samego początku, bo jak inaczej budować wzajemne zaufanie?

Na rekolekcje zdecydowała się raz przyjechać pewna para. Mąż zataił chorobę, żona wiele lat leczyła się na bezpłodność, marząc o dziecku. Po latach wyszła na jaw skrywana tajemnica, a małżeństwo stanęło w obliczu wielkiego kryzysu. Trudno przecenić heroizm żony, która tak wiele przecierpiała od najbliższej osoby i mimo to umiała wybaczyć. Małżeństwo zrezygnowało z dalszego leczenia niepłodności, zdecydowało się na podjęcie leczenia swych ran, a po pewnym czasie - na adopcję. Jednak ta historia nie musiała się zdarzyć. Pewne rzeczy powinny być w małżeństwie jasno powiedziane i jasno uznane. Sakrament jest na dobre i na złe, ale zanim zaistnieje, musi nastąpić uczciwa deklaracja. Małżeństwo zawarte z zatajeniem ważnych dla drugiej strony informacji nie jest dobrem dla żadnej ze stron, oszustwo bowiem nie jest wolą Bożą.

Niektóre pary pytają, po co zawierać sakrament? Czy nie lepiej żyć bez zobowiązań? Jednak miłość wybiera zobowiązania sama - nie marzymy o zmianie osoby ukochanej. Zauroczenie i zakochanie jest przyjemne, ale miłość w każdej swej formie to trwałe związki, zgoda na

wspólne poznawanie siebie i świadomość zobowiązania. To informacja: chcę być z Tobą, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Zwyczaj narzeczeni składają sobie przysięgę podczas Mszy świętej. To logiczne, a zarazem symboliczne. Eucharystia uczy nas tego, że komunika możliwa jest wtedy, gdy jest ofiara, gdy jest zgoda na oddanie własnego życia, na śmierć. A małżeństwo jest przecież komunią osób i nie byłoby możliwe bez ofiary. Małżeństwo to oddanie życia dla komunii, poddanie życia sobie nawzajem - w codzienności i zwyczajności.

Małżeństwo jest jedynym sakramentem, co do którego wielu z nas ma wątpliwości, czy rzeczywiście jest on znakiem łaski. Często usłyszeć można pytanie: czy małżeństwo rzeczywiście prowadzi do Boga? I, paradoksalnie, ci sami ludzie nie mają wątpliwości, że do Boga prowadzi każdy sakrament...

Bywa, że po jakimś czasie małżonkowie dochodzą do wniosku, iż przyjmowali ten sakrament niedojrzale i pragnęliby, aby sąd kościelny stwierdził jego nieważność. Zapewne w niektórych wypadkach rzeczywiście istnieją dla tego przesłanki, jednak czy którykolwiek z siedmiu sakramentów przyjmujemy w pełni dojrzałe i odpowiedzialnie?

Małżeństwo jest jak ikona więzi z Bogiem - realnej obecności, pokarmu, daru ciała, jedności ducha i ciała, z ogromnym nieraz trudem realizowanej wierności, niezależnie od potknięć i upadków, zdrad i rozczarowań. Od samego początku pomysłem Boga na małżeństwo była komunika, jedność z Nim samym. I oby takie właśnie było nasze małżeństwo.

5. Jak się kochać?

o. Ksawery Knotz

Przyjmując właściwe dla chrześcijaństwa integralne spojrzenie na człowieka, należy się troszczyć zarówno o życie duchowe małżonków, jak i satysfakcję seksualną przeżywaną w ciele. Przyjemności seksualnej, jakiej doświadczają małżonkowie, nie można uznać tylko za prostą reakcję cielesną. Ciało nie jest i nie może być wyłączone z uczestnictwa w radości duchowej. Zadowolenie i przyjemność seksualna mogą być odkryte jako uczestnictwo ciała w głębszej radości psychicznej i duchowej. Doświadczenie to prowadzi do spotkania z Bogiem, które - choć dokonuje się w głębi duszy człowieka - nie ogranicza się tylko do przeżyć duchowych, ale przenika całego człowieka, angażuje jego cielesność i wpływa na jej funkcjonowanie. Tak rozumiane misterium miłości małżonków chrześcijańskich przekracza prostą namiętność.

W interpretacji negatywnej namiętność jest rozumiana jako stan, w którym umysł zostaje zdławiony pod wpływem brutalnego uczucia, jakim jest pożądanie. Zdolność wyboru zostaje zdużona i zdegradowana do poziomu czysto biologicznej reakcji, niemającej nic wspólnego ze sprawami ducha. Takie patologiczne rozumienie namiętności przeszkadza w odkryciu bardziej duchowych wymiarów doświadczenia seksualnego.

Teologiczny termin „pożądanie” próbuje określić zakłóconą relację do drugiego człowieka. Utało się, że wyraża on tylko krytykę samej reakcji seksualnej, ale w chrześcijańskiej wizji człowieka nie chodzi tylko o ciało, lecz tak samo, a może nawet przede wszystkim, o stan ducha, który poprzez ciało pożąda, czyni drugiego człowieka przedmiotem egoistycznego zaspokojenia, zabiera mu wolność, nie respektuje granic, okłamuje. To właśnie owo duchowo-cielesne zakłócenie jest owocem grzechu pierworodnego, który wprowadził trudność w komunikacji między mężczyzną a kobietą, osłabił zdolność dzielenia się miłością, także za pomocą seksualności. Osłabił, zepsuł, ale nie unicestwił, nie zniszczył. Dlatego człowiek cały czas nosi w sobie zdolność kochania, choć w praktyce często nie udaje mu się dojrzałe jej przeżywać.

Różnicę między pożądliwością a namiętnością łatwo zrozumieć, gdy wskaże się źródło pożądliwości - jest nim serce człowieka, z którego pochodzi wszelkie zło - kradzieże,

zabójstwa, cudzołóstwo... Te wszystkie objawy zła wyrażają się poprzez ciało, ale ciało nie jest samo w sobie złe, wprost przeciwnie - jest stworzone przez Boga, a więc z natury dobre. Przez to ciało ujawnia się duch człowieka, ale nie ono, lecz duch jest źródłem dobra i zła. Pożądliwość jest skutkiem grzechu pierworodnego, ale nie jest nim przyjemność seksualna, którą tak-że zaplanował Bóg, stwarzając ludzkie ciało. Tym samym wzrastająca namiętność, jako reakcja naszego ciała, nie podlega ocenie moralnej. Ocenie moralnej podlega tylko ludzka decyzja, wybór zachowania: czy mąż kocha się z żoną, czy z kochanką. Jeżeli z żoną, to czyni dobro i przybliża się do Boga, jeżeli z kochanką, czyni zło i oddala się od Boga. Jeżeli się tego fundamentalnego rozróżnienia nie rozumie, a słowo „pożądliwość” kojarzy z namiętym seksem, to zaczyna się teologicznie kwestionować życie małżeńskie. Dojrzały katolik nie neguje swego ciała i jego reakcji, ponieważ wie, że tak zostało ono stworzone przez Boga, a na mocy sakramentu małżeństwa odkrywa swoje powołanie do budowania, zawsze także za pomocą ciała, trwałej więzi między mężczyzną a kobietą. Tę więź buduje na różne sposoby, także poprzez pieszczoty i współżycie seksualne. Obecność przyjemności seksualnej towarzyszy spotkaniu kochających się małżonków. Bóg w pełni akceptuje to ludzkie odczucie, pozwala się nim cieszyć w akcie małżeńskim. Ponadto przyjemność nie jest tylko fizjologiczną reakcją organizmu, ale także psychicznym i duchowym doświadczeniem. Podejmując stosunek seksualny, małżonkowie mogą się cieszyć wzrastającym pobudzeniem, namiętnością ogarniającą ich ciała, wzajemną bliskością emocjonalną i równocześnie Bożym błogosławieństwem dla swojej miłości. Sam Bóg tak stworzył ludzkie ciało, że człowiek pragnie i szuka przyjemności seksualnej. To pragnienie nie jest samo w sobie ani złe, ani nieczyste. Jest ludzkie w najlepszym tego słowa znaczeniu.

„Eros sprowadzony jedynie do seksu staje się towarem, zwykłą rzeczą, którą można kupić i sprzedać, co więcej, sam człowiek staje się towarem. W rzeczywistości to nie jest wielkie tak człowieka dla swojego ciała. Przeciwnie, człowiek uważa teraz ciało i seksualność jedynie jako materialną część samego siebie, którą można używać i wykorzystywać ją w sposób wyrachowany” (Deus caritas est, 5).

Namiętność seksualna zintegrowana z miłością wzajemną, oddaniem się sobie, powierzona Panu Bogu w modlitwie o czystość małżeńskiej relacji, nie jest tylko reakcją ciała, ale manifestacją i zarazem intuicją spotkania, które odbywa się w najbardziej duchowych warstwach kochających się małżonków. W namiętności jest ukryte pragnienie coraz większej intensywności, głębszej miłości, ostatecznego spełnienia - ukryte poszukiwanie, którego kres sięga nieskończoności. Pod wpływem łaski Bożej namiętność staje się cielesnym wyrazem tchnienia duszy, które ogarnia warstwę cielesną człowieka. Owocem jest wyjątkowe doświadczenie jedności duchowej i cielesnej. Małżonkowie często posługują się porównaniem tej jedności do nieba i mówią: „było nam ze sobą tak dobrze jak w niebie!”. Doświadczenie miłości małżeńskiej nie jest pełne, jeżeli nie dostrzeże się jej wymiaru duchowego. Gdy wymieniamy korzyści z pełnego aktu małżeńskiego - miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie warto, abyśmy dostrzegli w nich nie tylko przyjemny stan psychiczny, ale także dary Ducha Świętego wymienione w liście do Galatów (5, 22-23). Na mocy sakramentu małżeństwa akt seksualny staje się gestem Chrystusa, przez który Duch Święty wlewa się w serca małżonków, budząc w nich miłość, odnawiającą związek. Seksualność przeżywana jako dar od Boga wyprowadza człowieka ponad niego samego. Wtedy staje się wyrazem miłości i jako jej przejaw, ma olbrzymią siłę jednoczącą.

„(...) istnieje jakaś relacja między miłością i Boskością: miłość obiecuje nieskończoność, wieczność - jakąś rzeczywistość wyższą i całkowicie inną niż codzienność naszego

istnienia. Okazało się jednak równocześnie, że drogą do tego celu nie jest proste poddanie się opanowaniu przez instynkt. Konieczne jest oczyszczenie i dojrzewanie, które osiąga się także na drodze wyrzeczenia. Nie jest to odrzuceniem erosa, jego „otruciem”, lecz jego uzdrowieniem w perspektywie jego prawdziwej wielkości” (Deus caritas est, 5).

Propozycja Ewangelii dotycząca życia seksualnego otwiera szerokie horyzonty dla ludzkiej miłości. Potwierdza, że energia seksualna jest rzeczywiście dobrą, wspaniałą i piękną siłą, która pozwala przeżyć zarówno przyjemność, satysfakcję, jak i duchowe zjednoczenie z kochaną osobą, radość jej przyjęcia, jak i oddania się jej. Przeżycia doświadczane w ciele są darem samego Boga Stwórcy. Nie mogą one jednak koncentrować człowieka na nim samym ani zamykać małżonków na Boga. Bóg objawia się małżonkom poprzez Ciało Chrystusa, w którym odnajdują sens tajemnicy „jednego ciała”. Gdy to się stanie, wzajemna miłość będzie otwierała ich na Boga. Dlatego w świetle wiary chrześcijańskiej trzeba odrzucić jednostronność postawy lęku przed seksualnością. Przeciwnie wierze są próby opisania przeżyć związanych z seksualnością językiem tworzącym klimat nieufności, zagrożenia, poczucia winy, podejrzliwości. Przez taki język nie przebija miłość i szacunek do płciowości jako daru Bożego, jako ewangelicznego talentu, który ma być pomnożony, nie zaś zaprzeczony i zakopany w ziemi. Rozwój psychoseksualny człowieka nie zmierza do tłumienia popędu, wyrzeczenia się radości seksualnej czy poskromienia i opanowania złowrogich, niszczycielskich żądz, ale ku wydobyciu coraz to nowych pokładów miłości złożonych przez Boga w ludzkim sercu i osiągnięcie umiejętności bycia darem dla drugiego człowieka. W człowieku stworzonym przez Boga istnieje pragnienie nieskończoności, „której nie zatrzymuje żaden kres, żadne spełnienie” (Levinas, „Całość i nieskończoność”, Warszawa 1998, s. 367). Natura człowieka pomimo skażenia grzechem pierwotnym jest nadal wewnętrznie ukierunkowana na Boga i wypełniona głęboką tęsknotą do Niego, przeżycia Jego bliskości i miłości. Tęsknota konkretyzuje się w miłosnej relacji mężczyzny i kobiety, w której człowiek pragnie oddać ukochanej osobie całego siebie, zjednoczyć się z nią najgłębiej, jak to jest możliwe, oddać jej także swoje ciało. Można zatem stwierdzić, że także poprzez pragnienia związane z seksualnością człowiek wyraża tęsknotę za pełnym zaspokojeniem, które jest możliwe do zrealizowania tylko w Bogu. Taka interpretacja ujawnia trwały związek pomiędzy seksualnością a duchowością. Seksualność poszukuje duchowości. Tylko wtedy, gdy jest ukierunkowana na Boga, objęta duchowością sprawia, że miłość i seksualność człowieka zyskują głębsze duchowe znaczenie. Głębokie doświadczenie jedności zmienia jakość przeżycia seksualnego.

To miłość nadprzyrodzona - *agape* - wynosi ludzką miłość na wyżyny, których sam człowiek, mocą własnych wysiłków, nie jest w stanie osiągnąć. Miłość *agape* jest całkowicie innej natury niż miłość ludzka, nawet najbardziej piękna. *Agape* wyraża przede wszystkim miłość Boga, która objawia swój najgłębszy wymiar w Chrystusie ukrzyżowanym, wtedy gdy ofiaruje swoje życie za zbawienie grzesznych ludzi. Jej wzorem jest miłość, jaką Bóg kocha człowieka. Miłość ofiarna, pełna poświęcenia, bezinteresowna. *Agape* nie ma nic z pragnienia zaspokojenia tylko siebie, nic z egoizmu, który szuka własnej korzyści. Jej źródło jest w Bogu. Pojawia się na świecie jako emanacja miłości Boga. Schodzi z nieba ku człowiekowi. Dlatego jest w całym znaczeniu tego słowa nadprzyrodzona. Otwierając się na taką miłość, małżonkowie wznoszą się na najwyższe szczyty duchowego¹ cielesnego zjednoczenia. Są w stanie coraz bardziej siebie kochać, coraz bardziej tęsknią za sobą, coraz bardziej myślą o dobru swojego współmałżonka, a podczas aktu seksualnego bardziej troszczą się o jego niż swoje zaspokojenie. Dlatego chrześcijanin, jeżeli chce nieustannie oczyszczać swoją miłość, jeżeli chce we współżyciu seksualnym osiągnąć głębię wzajemnej miłości i w akcie małżeńskim dotknąć duchowego wymiaru, musi otworzyć się na *agape* -miłość nadprzyrodzoną.

Wiele małżeństw przeżywa swój związek miłosny jako niepowtarzalny, jedyny i głęboki. Małżonkowie nie wyobrażają sobie, jak mogliby się pozbać tak fascynującego zjednoczenia myśli, uczuć i ciała dla przygodnego stosunku seksualnego. Dlatego dla tych małżeństw nie ma żadnego sensu „kochać się” na niższym, tylko biologicznym poziomie zwykłego seksu, skoncentrowanego jedynie na szukaniu przyjemności, pozbawionego głębszej relacji z partnerem. Taki stosunek seksualny jest w ich odczuciu pusty, beznadziejny, chory. Wszyscy oni potrafią zrozumieć wyższość aktu seksualnego opartego na miłości nad bezuczuciowym, często przygodnym kontaktem seksualnym. Myślą w ten sposób, ponieważ wyczuwają lub znają istnienie o wiele piękniejszej relacji z drugim człowiekiem, o wiele bardziej ich satysfakcjonującej, dającej oprócz przeżycia przyjemności bogate przeżycie uczuciowe, poczucie autentycznej bliskości; to nie tylko doświadczanie fizycznego, ale także i uczuciowego ciepła. Jednak dla kogoś, kto nigdy nie kochał, dla kogoś, kto kochać nie potrafi, kogoś skoncentrowanego jedynie na ciele, biologii, fizycznym doznaniu doświadczenie pełniejszej miłości może być w ogóle niezrozumiałe. Świat głębszych przeżyć jest przed nim nadal zakryty, w niektórych patologicznych sytuacjach zakryty na zawsze. Istnieje wyższy poziom zjednoczenia się mężczyzny i kobiety, gdy doznania wykraczają poza sferę odczuć zmysłowych i psychicznych. Poziom jeszcze głębszych, bardziej subtelnych i bardziej fascynujących przeżyć. Ten najwyższy stopień jest rzeczywiście zakryty przed wieloma ludźmi. Ich miłość, nawet małżeńska, nigdy do niego nie dorasta. Jest on związany z aktywnością sfery ducha. Tak jak miłość zakorzeniona w sferze psychicznej integruje seksualność i nadaje nowe znaczenie aktowi seksualnemu, podobnie i sfera ducha integruje sferę psychiczną i fizyczną. Wnikanie mężczyzny w ciało kobiety jest nie tylko wyrazem siły cielesnej, lecz postawą umysłu i serca. Dar kobiety z samej siebie złożony mężczyźnie oraz jego dar z samego siebie dla niej to równocześnie dary fizyczne, psychiczne i duchowe. Chrześcijanie, którzy w swoim małżeństwie odkrywają taki wymiar wzajemnego zbliżenia w akcie małżeńskim, podchodzą do niego z radością i nadzieją. Sama przyjemność zmysłowa, którą zbliżający się do siebie małżonkowie spodziewają się osiągnąć, nie wyczerpuje radości, którą Bóg im przygotował. Nie wyczerpuje jej także przeżycie psychologicznej bliskości. Nie jest ono ostateczną miarą ich wewnętrznego zjednoczenia. Tylko małżonkowie, którzy dzięki wierze dostrzegają obecność Boga w akcie małżeńskim, znają wyływającą z tej wiary radość duchową. Jest to pewnego rodzaju tajemnica, nieprzenikniona dla ludzi oddalonych od Boga.

6. Kryzys może być zbawienny

o. Ksawery Knotz

Jesteśmy przekonani, że w małżeństwie należy być dla siebie dobrym. Zdarza się jednak tak, że małżonkowie całkiem inaczej interpretują „bycie dobrym dla siebie”, co utrudnia, a nawet uniemożliwia uczynienie małżeństwa naprawdę szczęśliwym. Na przykład: mąż postanawia kupić żonie drogie perfumy, podczas gdy ona marzy o sukience. Żona chce okazać swoją dobroć poprzez kupienie mężowi nowej koszuli, gdy jemu bardzo zależy na kamerze do komputera. Problem dotyczy także życia seksualnego. Żona może uważać, że przytulenie się do męża jest całkowicie wystarczające, podczas gdy on będzie pragnął znacznie bardziej zaangażowanego kontaktu. Mąż odwrotnie, będzie dążył do szybkiego podjęcia współżycia seksualnego, podczas gdy ona będzie oczekiwała o wiele więcej czułości, zanim podejmą współżycie. Błąd polega na tym, że małżonkowie starają się poprzez z góry zaplanowaną postawę okazać miłość współmałżonkowi, ale dokonuje się to bez słuchania siebie, bez szczerzej rozmowy, zrozumienia swoich poglądów, wartości, pragnień i potrzeb. Gdyby każde z-nich nie postanowiło być dla współmałżonka „dobrym” mężem lub żoną według swoich wyobrażeń, gdyby ze sobą szczerze rozmawiali i przede wszystkim się słuchali, mieliby

większe szanse pogłębić wzajemną więź i cieszyć się radością wzajemnej miłości. Dążenie do bycia „dobrym” za wszelką cenę nie musi być wcale korzystne dla budowania relacji małżeńskiej.

Małżonkowie bardzo szybko poznają słabość i niemoc życia w małżeństwie. Ciężko jest im zaakceptować, że obszary, w których ujawnia się ich ludzka słabość, są miejscami szczególnej troski i ingerencji Boga. Trudno jest im przyjąć, że ich wyblakła miłość należy do takich wyjątkowych obszarów uprzywilejowanego spotkania z Bogiem. Skonfrontowany z własną słabością człowiek ma szansę odkryć, że do tej pory w małżeństwie szukał przede wszystkim siebie, spełnienia osobistych, najczęściej nierealistycznych oczekiwań.

Naturalny wysiłek człowieka, aby stać się dobrym, a tym bardziej wysiłek, by stać się świętym, jest skazany na dojście do nieprzekraczalnej granicy ludzkich możliwości. Po dojściu do niej człowiek nie ma już siły posuwać się naprzód. Poczujemy się puści, obojętni na Boga, niezadowoleni z życia, które prowadzimy. Z bólem dostrzeżemy, że nasze życie moralne jest nadal dalekie od ideału, do którego dążymy. Na dodatek zdamy sobie sprawę, że ten ideał przerasta nasze możliwości. „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1 J 1, 8).

I jest to bardzo dobra świadomość. Właśnie wtedy, gdy nasz wysiłek się załamuje, do akcji wkracza Bóg, i to On pomaga osiągnąć owoce, o jakich człowiek nawet nie ośmielał się marzyć. Gdy dostrzegamy swoją słabość i stając w prawdzie, pokornie uznajemy przed Bogiem, kim naprawdę jesteśmy (jesteśmy mali, ubodzy, słabi), doświadczamy Jego mocy. Wtedy zaczynamy rozumieć, że to On daje siły. Wtedy też przestajemy sądzić innych ludzi, stajemy się delikatni i życzliwi. Znika zarozumiałość charakterystyczna dla ludzi, którzy czują się lepsi, bogatsi duchowo, pobożniejsi.

W czasie trwania kryzysu pojawia się jakby rozszczepienie osobowości. Bywa, że odkrywamy nowe wartości. Zmienia się sposób myślenia i wartościowania. Poglądy i uczucia, które dotychczas nie miały znaczenia, stają się naprawdę ważne. To, co miało znaczenie, wydaje się puste, stare, nieaktualne. Przejście od starego do nowego nie dokonuje się szybko i prosto. Przez jakiś czas toczy się w człowieku wewnętrzna walka. Raz zwycięża stare - to, co jeszcze nie zniknęło, następnym razem nowe -to, co się wyłania, tworzy. Człowiek czuje się wtedy nieszczęśliwy, pełen niepokoju, rozterek, uczucia żalu za grzechy, dostrzega fałsz w swoim życiu. Taki kryzys skłania do odpowiedzi na fundamentalne pytania. Jak realizować sensownie swoje życie? Jak żyć we wspólnocie? Dlaczego tutaj jestem? POCO się uczyć?

Kryzys może stać się uprzywilejowanym okresem, w którym wierzący ma szansę rozpoznać okoliczności sprzyjające religijnemu wzrostowi. Może odkryć nową wewnętrzną przestrzeń, która ujawni nowe możliwości realizacji jego życia. W kryzysie człowiek może doświadczyć wtargnięcia Boga w swoje życie. Burzy On swoim dotykiem stare konwencje i zmienia dotychczasowe plany. W cierpieniu wierzący może doświadczyć łaski wyzwolenia, daru umożliwiającego nowe i lepsze życie z Bogiem. Kryzys to okres szczególnej wrażliwości. Przyczyną tego jest zmniejszenie pewności siebie. Człowiek staje się pokorny i przez to otwarty na głos Boga.

Wyraz „przejście” bardzo dobrze odzwierciedla dynamikę kryzysu małżeńskiego. Za jego wzorzec można przyjąć opis exodusu - przejścia Mojżesza i jego ludu z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej. Opis odnosi się do całej społeczności, jednak wyraźnie charakteryzuje kryzys religijny przeżywany przez jej członków. Ciężkie warunki życia w Egipcie doprowadziły do podjęcia decyzji o ucieczce na pustynię. Podczas jej pierwszego etapu Izraelici musieli pokonać dwie przeszkody: ciemność i wodę. Zaraz na początku drogi ujawniły się charakterystyczne cechy kryzysu. Uciekający weszli w sytuację nieznaną, budzącą lęk i wątpliwości. Niektórzy zaczęli narzekać i rozpaczać: „czyż brakowało grobów w Egipcie, że nas tu przeprowadziłeś, abysmy pomarli na pustyni? (...) Lepiej bowiem było

nam służyć im, niż umierać na pustyni!" (Lb 14, 2-4). Człowiek wychodzi poza zwykły bieg życia, ma świadomość straty - czuje się zdezorientowany. Wiele dotychczasowych związków zostaje zerwanych, a wartości i normy, jakimi się kierował, ulegają załamaniu. Następnie człowiek wchodzi w środkową fazę. Dla Izraelitów był to czas czterdziestu lat błąkania się po pustyni. Był to okres wahań, niepewności, poszukiwań własnej drogi życia. Taki stan sprzyja podejmowaniu błędnych decyzji, upadkom moralnym, usiłowaniu powrotu na stare, dobrze znane pozycje. Izraelici w swoim upadku posunęli się tak daleko, że nawet zbudowali wizerunek obcego boga i cielcowi oddali chwałę. Okres kryzysu charakteryzuje się wielkim zamętem. Jednak pomimo upadków dokonuje się przyswajanie nowych wartości. Dla Izraelitów punktem kulminacyjnym tego procesu było wydarzenie na górze Synaj. Naród otrzymał nowe prawo moralne. Prawo to powoli zapada w serca ludzi wędrujących przez pustynię. Długi okres tułaczki doprowadził do ukształtowania się nowej tożsamości narodu. Izraelici stali się dojrzałi religijnie, świadomi kierownictwa Boga. Z tą nową świadomością naród wszedł do ziemi obiecanej.

7. Modlitwa

Monika Waluś

Bardzo ważne sprawy w małżeństwie często ratuje modlitwa. Skoro wiemy, że małżeństwo nie jest za karę, a Bóg chciał dla nas dobrze, możemy prosić, nawet natrętnie, o wspomaganie, podpieranie i ratowanie naszego małżeństwa. Bóg chce, byśmy byli jedno - wolno nam dopominać się o to, by małżeństwo było widzialnym znakiem łaski, przede wszystkim dla nas samych, by było dobrym darem, byśmy my sami byli dobrym darem... Nie zawsze przyjaciele, koleżanki czy koledzy z pracy, nie zawsze rodzice, rodzeństwo, ale zawsze i na pewno Bóg jest dobrym adresatem wszystkich żali, próśb, pragnień i marzeń. Modlitwa pomaga zobaczyć nie tylko to, czego oczekujemy od naszego małżeństwa, od naszego współmałżonka, ale także to, kim chcielibyśmy się stać w małżeństwie...

Często mówi się o wspólnej modlitwie. Dla wielu jednak to nie jest takie proste, jeśli nie doświadczyło się jej we własnej rodzinie albo wspólnocie. Oczywiście, modlitwa to w ogóle bardzo ważna rzecz, ale teraz myślę o jej praktycznej stronie, jako części wspólnej małżeństwa. Jeśli uda się ją zadomowić, może być ona kołem ratunkowym i pierwszą pomocą, zwłaszcza jeśli jest związana z jakąś porą dnia. Wieczorny brewiarz przypomina mi graniczne prawe pasy na wielu drogach, tak zaznaczone, że gdy kierowca przysypia, słyhać ostrzegawczy dźwięk - jeśli dzień był pełen spieć czy wzajemnej nieobecności, wieczorna modlitwa daje szansę na załagodzenie drobiazgów z całego dnia, na późniejsze wspólne przytulenie. Niekiedy jest to szansa bardzo niechętnie przyjmowana - bo jeszcze potrwaliłyśmy w stanie słusznego oburzenia. Jonasz mówi do Boga: słusznie gniewam się śmiertelnie, i Bóg reaguje cierpliwie stwarzaniem możliwości rozmowy, miejsca na marudzenie, ale i wyjaśnianie swoich intencji. Oczywiście, tylko Bóg ma zawsze czyste intencje.

Wspólna modlitwa musi odpowiadać obojgu, to zbyt intymna sprawa, aby coś narzucać. Jedni traktują ją na luzie, jako szansę wygadania się przed Bogiem i małżonkiem, inni wolą formy bardziej tradycyjne i bezpieczniejsze dla osób mniej elokwentnych, jak różaniec. Z czasem formę można zmienić, jednak najważniejsze wydaje mi się, że jeśli przerwało się wspólne odmawianie modlitwy, można w każdej chwili, bez wnikania w to, dlaczego i kto zawinił, zacząć od nowa. Forma z czasem na pewno będzie się rozwijać i zmieniać, jednak trzeba zacząć i dać sobie szansę na stworzenie jakiejś wspólnej tradycji. Jeśli ktoś wynosi z domu czy wspólnoty ściśle określoną świadomość „jedynie słusznej koncepcji” najlepszej modlitwy, może mieć z nią kłopot. Znajoma para opowiadała z humorem, jak wprowadzenie

zwyczaju wspólnej modlitwy stało się przyczyną wielkich nerwów i codziennych nieporozumień. Tą trudną formą małżeńskiej modlitwy był różaniec. Było to kłopotliwe do tego stopnia, że czasem, poirytowani, szli modlić się osobno. Ile rzeczy jest do uzgodnienia! Kto zaczyna, czy mówimy po połowie, czy wspólnie, jak podajemy intencję, jak określać dziesiątkę, odmawiamy na siedząco, klęcząco czy stojąco? Kto trzyma różaniec? Duży czy mały, skoro to tylko jedna dziesiątka? Jednak ćwiczona w związku ze wspólną modlitwą umiejętność negocjacji przyda się z pewnością w wielu sytuacjach codziennego życia. Czasem mamy sytuację typową w małżeństwie: każde chce najlepiej, tylko potem nie ma ani modlitwy, ani wspólnego wieczoru... Para od sporów różańcowych najpierw przestała się modlić, a potem przeszła na inne formy, by po latach ze śmiechem wrócić do różańca, tym razem niezwykle urozmaiconego -kolejno według pomysłu każdego z nich. Z kolei dyskusje na temat intymności modlitwy mogą być pomostem do rozmów na temat intymności ciała. Być może znów każde ma swoją „jedyną słuszną koncepcję”, ale tak naprawdę chodzi też o to, by ostatecznie wspólny wieczór był udany. Niewiele dobra uda nam się zdziałać w małżeństwie, jeśli narzucimy własną „jedyną słuszną koncepcję”. Także i ten moment naszego bycia razem wymaga uwagi i umiejętności wypracowania kompromisu. Wspólna modlitwa pozwala także zobaczyć siebie przez inne okulary. To dobry moment, aby uznać, że w czasie jej trwania obowiązuje inny porządek. Właśnie tu i teraz na chwilę przestaniemy wytykać sobie nasze słuszne żale, a zajmiemy się powtarzaniem słów zawsze ważnych. Święto, liturgia, zwyczaje i tradycje pozwalają nam na wyjście - chociaż na jakiś czas - z utartych kolein codzienności, stereotypów... I spojrzenia na siebie poprzez słowa Biblii, liturgii...

Radością małżonków może być także wspólna Eucharystia, wspólne pójście do komunii. Może to być doświadczenie wielkiej jedności, pojednania, przebaczenia, nowego początku po jakimś sporze. Trzeba dać sobie szansę. Jeśli małżonkowie chodzą na Mszę świętą osobno, bo akurat tego wymaga sytuacja (na przykład ze względu na małe dzieci), trzeba przynajmniej starać się, aby wspólnych Mszy niedzielnych było jak najwięcej. Eucharystia niesie dar jedności, komunii, a to w małżeństwie jest szczególnie ważne...

8. ... i pojednanie

Monika Waluś

Małżeństwo uczy nas pokory i wiary. Kto z nas może wskazać siebie jako wzór małżeństwa? Kto z nas realizuje na co dzień to, w co wierzy, co obiecywał i co zamierzał? W małżeństwie jesteśmy ciągle uczniami w drodze. To bardzo trafne porównanie: małżeństwo jest tajemnicą, jak związek Chrystusa i Kościoła, trwają i są cudem. Nasze małżeństwa są słabe jak każda wspólnota i jak każda wspólnota są cudem, owocem łaski Bożej i naszych starań. Możemy świetnie jeździć na nartach czy piec doskonałe ciasta, być mistrzami w swoim zawodzie czy w sudoku. W małżeństwie wszyscy jesteśmy słabi, ciągle próbujemy, ciągle się uczymy, upadamy i powstajemy. Można uznać, że sytuacja małżeństwa właśnie tak wygląda, i dobrze, jeśli jeszcze tak wygląda - o małżeństwie decydują nie tyle jego upadki, ile moc do mozolnego nawet powstawania i pojednania. Radością małżeństwa nie jest poczucie realizowania ideału, ale bycie razem, w dobrym i złym, z całą swą słabością i biedą, w szczęściu bycia razem mimo wszystko, w byciu darem dla siebie na co dzień. Żadne niepowodzenie w małżeństwie nie musi być ostateczne, może to być tylko potknięcie na drodze, którą idziemy dalej. Wzajemne przyjmowanie się na nowo pozwala raz jeszcze potwierdzić, że nieporozumienia czy niemiłe wydarzenia nie mówią całej prawdy o naszym związku. Moi znajomi byli świadkami kłótni pewnego małżeństwa i oświadczyli oburzeni: „u nas nie ma nigdy różnicy zdań, zawsze chcemy tego samego, naprawdę jesteśmy jedno”.

Z pewnością kłótnia nie jest receptą na udany związek, jednak liczenie na same słoneczne dni jest nierealne. Jeśli małżeństwo nie nauczy się łagodzić zadrażeń i wybaczać sobie w drobnych sprawach, trudniejsze mogą okazać się nie do przejścia.

Nie jest dobrze, gdy para dochodzi do wniosku, że lepiej nie robić nic, bo najważniejsze to unikać grzechu. Będąc konsekwentnym, należałoby też nie mieć dzieci (bo przecież tak trudne jest ich wychowanie!), a być może w ogóle nie wychodzić z domu. Bóg naprawdę nie czyha na nasz grzech, planem Bożym była wspólnota, jedność osób, radość bycia we dwoje, a nie przyłapanie człowieka na gorącym uczynku. Jeśli coś człowiekowi nie wyszło, Bóg martwi się razem z nim. Kiedy wiemy, że jesteśmy kochani, słabości, potknięcia, upadki i wpadki zachowują właściwy sens i wymiar. Można się pozbierać, otrzepać, opatrzeć rany i iść dalej. To jeszcze nie koniec świata, wstajemy i zaczynamy od nowa.

*„(...) jedność ludzi nie dokona się bez wewnętrznej przemiany każdego z osobna. Osobiste nawrócenie jest konieczną drogą do zgody pomiędzy ludźmi”
(Reconciliatio et paenitentia, 4).*

Zdarzają się małżonkowie, których nie nauczono w wieku przedszkolnym przeproszać, lub może nie wyrosli z poczucia właściwego nastolatkom, że przeproszanie uwłacza temu, kto przeprosza, mimo że zawinił. Nie ma jednak rady - jeśli nie będziemy przeproszać lub oczekiwać przeprosin (które mogą przybierać przeróżne formy), zamiast pojednania może się wytworzyć atmosfera „nic się nie stało, nic takiego strasznego nie powiedziałem, ona też jest winna”. Zamiast czułego pogodzenia się może w naszym domu zagościć przyzwyczajenie do nagromadzonych żalów i bardzo kiepskiej atmosfery. Nie musimy, broń Boże, szczegółowo omawiać zaistniałej sytuacji, to bywa czasem gorsze od samego problemu. Przeważnie wystarczy samo wyrażenie żalu, że w ogóle doszło - przecież braliśmy w tym udział - do spięcia. Najgorszą chyba rzeczą jest przedłużające się milczenie, które zaczyna wchodzić jako metoda radzenia sobie z problemem. „Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce” (Ef 4, 26).

Oczywiście, konieczne jest w małżeństwie wybaczenie sobie i miłosierna miłość obojga małżonków. Jednak może się to skończyć tragedią, gdy jedno z małżonków uważa, że to drugie ma wszystko znieść¹ wybaczyć. Jediną Osobą, która wszystko zniesie i wszystko nam wybaczy, jest Bóg. Nie daje nam to jednak licencji na grzeszenie! Rany zadawane sobie wzajemnie w małżeństwie bywają bardzo trudne do uleczenia. Bywa, że upokorzenia są tak wielkie, iż do ich załagodzenia trzeba cudu. Dzieje się tak szczególnie, gdy w imię małżeństwa jedno z małżonków uważa, że wszystko mu wolno i wszystko mu się należy - zaś uprzejmość, takt i delikatność, szacunek i cierpliwość należą się obcym, a nie współmałżonkowi.

Dlatego powinniśmy pamiętać o szczególnym małżeńskim rachunku sumienia. Czy rozmawiamy ze sobą, nie tylko na temat spraw do załatwienia? Co nas łączy? Czy tylko wypełniamy obowiązki, czy też mamy czas na wspólną radość i zabawy? Czy mamy wspólne hobby? Może sport, może muzyka, może wyprawy w góry? Jeśli nie, może warto polubić hobby i świat drugiej strony, a także mieć swój świat, do którego zapraszamy współmałżonka. Wspólne wyprawy, gry, przyjemności i zajęcia wspierają codzienność, która buduje małżeństwo.

Co robimy rzeczywiście razem, a nie tylko „obok siebie”? Nie, nie chodzi o zakupy ani o wspólne wyprawy do lekarza, ani, broń Boże, wspólne wizyty u rodziny. Chodzi o coś, co jest tylko nasze. Może przytulenie na dobranoc albo na dzień dobry. Może podawanie ręcznika po kąpiel, oczywiście z uroczym i pełnym ciepła uśmiechem. Może przypominanie o jakiejś sprawie, a może machanie ręką przez okno na pożegnanie rano? Może jesienne zbieranie grzybów, a może codzienny wspólny brewiarz. Może nauka tańca, a może codzienne

bieganie? To wszystko może być trudne - „bo praca, bo dzieci” - jednak jeśli małżeństwo łączy w ciągu dnia tylko wspólne mieszkanie czy mijanie się w domu, same konieczne i praktyczne sprawy oraz wspólne noce, to zaczyna być groźnie. Tym, co doskwiera, może stać się też jednoznaczność ról i widzenie siebie tylko w konkretnej roli - mamy, taty, sprzątaczkę, kucharki czy zaopatrzeniowca. Im więcej wspólnych małych tradycji, tym trudniej wejść w stan wspólnej nieobecności. Wykradzenie wspólnych chwil w ciągu dnia, choćby na małą, pospieszną rozmowę czy wspólne patrzenie w niebo, może wspierać zabiegane dni i niedospane noce. Jeśli czekamy ciągle na „lepszy czas”, może się okazać, że kiedyś będzie na niego za późno.

Drobne spięcia, nieopatrzne klótnie, bo dzień był kiepski. Jak się wtedy godzimy? Dobrze jest znaleźć jakieś formuły ułatwiające pojednanie, które czasem bywa trudne, niekoniecznie z powodu ważności problemu. Częściej to sprawa urażonych uczuć. Być może łatwiej wykonać jakiś gest, który - nieraz z poczuciem humoru, nieraz ze zniecierpliwieniem - może zostać przyjęty jako forma przełamania pierwszych lodów. Nie wszystko da się omówić, nie wszystko da się wytłumaczyć, czasem bardzo pomocne mogą być przejęte, zapożyczone czy wynalezione przez samych małżonków metody łagodzenia atmosfery. Ryzykowna jest sytuacja, w której zawsze ustępuje ta sama osoba. Lepiej, jeśli przywilej ogłaszania rozejmu czy łagodzenia sytuacji nie jest tylko po jednej stronie.

Ważnym filarem małżeństwa może być spowiedź. Jest ona także szansą na to, by zobaczyć, że nasze małżeństwo to nie tylko nasza sprawa i że kryzys wynika nie tylko z wad drugiej strony. To szansa szczególnego spotkania z Bogiem. Znalezienie dobrego spowiednika dla małżeństwa bywa trudniejsze niż znalezienie spowiednika dla klasztoru kontemplacyjnego. Znam żony, które polecają sobie dyskretnie spowiedników, także dla mężów, i znam też mężów, którzy robią to samo. Niezależnie od tajemnicy spowiedzi ludzie dzielą się radosną wiedzą, że istnieje osoba, do której warto jechać wiele kilometrów, bo zapyta nie tylko o środki antykoncepcyjne i aborcję, ale też o wspólne życie pary, pomoże znaleźć to, co najważniejsze, potraktuje małżeństwo jako drogę do świętości, a nie jako przeszkodę, którą trzeba znosić. Jedna z moich koleżanek wdzięcznym sercem wspomina codziennie w swych modlitwach nieznanego sobie spowiednika męża, który do form pokuty zaliczał nie tylko praktyki modlitewne, ale i większy udział męża w obowiązkach rodzinnych.

Trudno o pojednanie, opatrywanie zranień, zmianę poglądów i przeproszenie, jeśli wokół nas jest zbyt wielu świadków, komentatorów i „zycziwych”. Wobec stałej obecności widowni trudno o obronę intymności spraw, które ma się tylko dla siebie razem. Nie dotyczy to wyłącznie małżeństwa - trzeba chronić siebie, swoje przyjaźnie, związki. Modne stało się epatowanie intymnością, nawet pozorną. Patrzymy w telewizor pełen rozmów rejestrowanych przez kamery, spotkań, z których zostają zdjęcia, na zwierzenia na antenie: „tylko u nas X opowiada o swym małżeństwie!”. Niektórzy zdają się istnieć dopiero wtedy, gdy są widziani przez innych. Bez skrepowania zdradzają najintymniejsze sekrety przyjaźni, miłości i wszelkich więzi.

Nie jest dobrze dopuszczać zbyt wielu świadków naszej intymności, zdradzać sekrety przyjaciół mężowi, a tajemnice męża przyjaciółce. Wybaczenie oznacza także dyskrecję. Życie w grupie, wspólnocie czy wielkiej rodzinie ma wiele zalet, ale czasem trzeba zamknąć drzwi, wyłączyć kamery, zgodzić się na ulotność chwili, ucieszyć sobą nawzajem, zwierzeniami, milczeniem, uśmiechami i piciem herbaty, spacerem tylko we dwoje. Spotkania rodzinne, święta celebrowane publicznie, zebrania i wycieczki nie są dobrym miejscem do omawiania czegokolwiek. Oczywiście, nie chodzi o zamykanie się pary jak w twierdzy. Życie małżeństwa w konkretnej wspólnocie, towarzystwie czy środowisku jest bardzo ważne. Korzysta na tym sama para i jej otoczenie. Chęć uczestniczenia w czyimś życiu jest jednak naturalna tylko do pewnego momentu.

Piszę to nie bez poczucia winy - sama lubię słuchać dyskusji panelowych i publicznych pytań po wykładzie na konferencjach. Jest to w jakimś sensie legalne podpatrywanie myśli i rozmów, których nigdy nie byłabym świadkiem, nigdy bym nie usłyszała. Nawet rozmawiając sama z tą osobą, nie usłyszałabym zapewne tego, co myśli ona, zainspirowana przez kogoś innego. Jednak pamiętam konferencję, w czasie której po panelu wszystkie osoby raz jeszcze zebrały się w zamkniętym pokoju. Dyskutowaliśmy do rana, bez świadków, bez nagrywania. Nie wszystko da się publicznie wypowiedzieć, a na pewno trudniej się publicznie klócić, godzić i jednać. Dajmy sobie szansę na intymność.

9. Grzech nie jest ostatnim słowem

o. Ksawery Knotz

Doświadczenie pokazuje, że najtrudniej jest odsłonić te sfery psychiki, w których odczuwa się ból, czuje się zranionym, często niegodnym, brudnym i złym. Człowiek nie potrafi wyobrazić sobie, że są to właśnie miejsca, w których Bóg chce się z nami spotkać. Nie należy więc uciekać od swoich problemów małżeńskich i związanych z nimi lęków, wstydu i pokus, ale

*„nauczyć się życia w słabości, tyle tylko, że uzbrojeni w głęboką wiarę; musimy nauczyć się nastawienia na własną słabość, a równocześnie uzależnienia od Bożego miłosierdzia. Jedyne w naszej słabości stajemy się wrażliwi na miłość Boga i Jego moc. Uznanie, że jest się narażonym na pokusy i słabym - oto jedyna droga prowadząca do kontaktu z łaską i do spełnienia cudu Bożego miłosierdzia” (A. Lout, *W rytmie łaski*, Warszawa 1997, s. 23).*

Dopiero wtedy, gdy człowiek nauczy się stawać przed Bogiem ze swoją słabością, może odkryć w sobie obecność Ducha Świętego, który porządkuje serce, oczyszcza, harmonizuje i przemienia.

Wiara czyni człowieka zdolnym do przyjścia do Boga razem ze swoimi grzechami.

Chrześcijanin widzi i czuje się grzesznikiem, ale to poczucie jest przesiąknięte przeświadczeniem o bliskości Boga, o przyjaźni i zażyłości z Nim. Dar zbawienia niesie z sobą świadomość obecności kochającego Boga. Dzięki niemu człowiek odzyskuje poczucie, że jest na zawsze - pomimo swoich grzechów - bezwarunkowo kochany przez kogoś najważniejszego, przez samego Boga.

Grzech jest w stanie dotknąć głębi ludzkiego wnętrza, spowodować autentyczne zniszczenie i śmierć. Nie jest on powierzchownym uszkodzeniem naszej osobowości ani tylko zewnętrznym nieładem w stosunkach z innymi ludźmi. Wyznając grzechy, dostrzega się łatwo problemy typu: przeklinanie, niezachowanie postu w piątek, jakaś nieuczciwość, drobna kradzież, kłótnia małżeńska... Nie dostrzega się natomiast tego, że za tymi „zewnętrznymi” objawami naszej grzeszności mogą kryć się znacznie bardziej poważne problemy moralne i duchowe, na przykład nieakceptacja swojego życia, gorycz i złość, brak przebaczenia, jakiś rodzaj zemsty, intrygi, formalizm religijny, chciwość, zazdrość, pycha, a może nawet i nienawiść. Pod banalnymi określeniami drzemią rzeczywiste grzechy. Są one wryte głęboko w naszej osobowości, przenikają nasze myśli i uczucia, niszczą zdolność kochania. W tym wypadku jest rzeczą drugorzędną, czy na przykład nagromadzona agresja ujawni się poprzez silną zewnętrzną manifestację, czy w sposób bardziej wyrachowany i dyplomatyczny. Bardzo często ludzie nie docierają do głębszych, bardziej psychicznych poziomów obecności grzechu. Opisując powierzchowne zjawiska, wolą zachować dobre samopoczucie „uczciwego i dobrego człowieka”. Równocześnie nie wierzą, że jest im naprawdę potrzebne Boże zbawienie. Przecież nikt poważny nie będzie wierzył, że na granicy dylematu: przeklinać czy nie przeklinać, pościć czy nie pościć, oddać firmowy długopis czy go nie oddać, rozgrywa się

dramat naszego zbawienia. Przeświadczony o swojej zasadniczej niewinności, taki „chrześcijanin” z góry jest pewny swojego zbawienia. Myśląc w ten sposób, sprowadza on dzieło zbawcze Boga do bezbolesnego zabiegu kosmetycznego. W czasie jego trwania szybko powinien zostać przywrócony odpowiedni wygląd. W głębi serca taki „chrześcijanin” dziwi się, dlaczego Jezus Chrystus musiał umrzeć za nasze grzechy.

Poważna przygoda z Bogiem zaczyna się wtedy, gdy człowiek już dostrzega rzeczywiste źródło swoich problemów, którym jest oddalenie od Boga. Od czasu popełnienia grzechu pierwotnego Bóg jako miłość ogarniająca całego człowieka nie jest już w naturalny sposób rozpoznawany i wprost intuicyjnie wyczuwany. Człowiek, pozbawiony bezpośrednio uświadomionej i odczuwanej miłości Boga, czuje nieustanny egzystencjalny brak, duchową pustkę, która domaga się zapełnienia. Dlatego że jest ode-rwany od Boga - swego źródła, jego natura jest wewnętrznie zwichnięta, wykoślawiona, skażona. Gdy człowiek to zaczyna dostrzegać, ma już dużo Bożego światła.

„Grzech, będący czynem osoby, wywołuje najpierw i przede wszystkim skutki w samym grzeszniku: w jego relacjach z Bogiem, który jest fundamentem ludzkiego życia; w jego duszy, osłabiając wolę i zaciemniając rozum” (Reconciliatio et paenitentia, 16).

Bardzo często okazuje się, że człowiek, który zgrzeszył, jest szczególnie predysponowany, właśnie jako grzesznik, do przyjęcia Dobrej Nowiny - Ewangelii. Gdy potrafi stanąć przed Bogiem, wyznając grzech, Bóg obdarza go swoją miłością i przebaczeniem. Pismo Święte zna wiele takich przykładów. Król Dawid, gdy popełnił grzech cudzołóstwa z Betszebą, zdobył się na wielką pokorę, która znalazła uznanie w oczach Boga. Piotr otrzymał przebaczenie Jezusa, gdy po zdradzie wyznał miłość do Niego. Doświadczenie upadku i winy uświadomiło mu wielkość Bożego miłosierdzia. Tylko w chrześcijaństwie istnieje pojęcie błogosławionej winy, która upadek grzechu może przemienić w gorącą miłość do Boga. Dlatego fenomenem Ewangelii jest myśl, że na każdy, nawet najgorszy grzech można, a nawet trzeba patrzeć z nadzieją i dostrzec w nim szansę poddania się osądowi Bożego miłosierdzia.

Człowiek słusznie wyczuwa, że pojawienie się świętości oznacza zniknięcie grzechu. Jednak błędnie uważa, że miłość Boga wyzwoli go od poczucia słabości, napadu pokus i ingerencji zła. Słabości nie należy utożsamiać z grzechem. Słabość nie jest grzechem, może jednak łatwo do niego prowadzić. W swoim życiu toczy walkę duchową. Ponieważ grzechy najczęściej pojawiają się tam, gdzie człowiek czuje się słaby, należy nauczyć się żyć ze swoją słabością. Umieć dostrzec w niej szansę spotkania z Bogiem. Dlatego tak ważne jest, aby uzmysłowić sobie, że łaska Boża nie działa tylko wśród cnót, ale także wśród słabości i pokus.

Ostatnie słowo należy do Jezusa Chrystusa. Nie ma więc takiej sytuacji grzechu w życiu człowieka, która nie mogłaby zostać przez Boga uzdrowiona. Bóg ukazuje człowiekowi popełnione zło, nie potępiając go przy tym. Poruszając ludzkie sumienie i ujawniając grzech, zapewnia równocześnie o swojej ogromnej miłości. Nie aprobując grzechu, bezgranicznie akceptuje człowieka. Jeżeli chcemy obudzić w grzeszniku chęć nawrócenia, na której łaska Boża może się oprzeć, nie możemy go w żaden sposób potępić. Akceptacja winowajcy wraz z jego problemami i występkami daje mu szansę dostrzec zaczyn łaski, który rodzi się w jego sercu. Tylko w takiej atmosferze będzie on zdolny do odważnej analizy swojej sytuacji i tylko wtedy może odkryć obecność Bożej miłości.

Atmosfera akceptacji jest szczególnie ważna, gdy dotykamy sfery seksualnej. Bardzo często grzechy seksualne burzą spokój sumienia, rodzą cierpienie psychiczne, wprowadzają człowieka w stan winy i dają poczucie oddalenia od Boga. Człowiek, zarówno na duszy, jak i na ciele, czuje się brudny, nieczysty. W swoim subiektywnym przeświadczeniu znajduje się w oddaleniu od tego, co czyste i święte. W takiej sytuacji egzystencjalnej bardzo ciężko jest

uwierzyć, że nadal można spotkać się z Bogiem. Ewangelia zapewnia, że żaden grzech seksualny nie przekreśla człowieka w oczach Bożych. Akceptacja, która jest odbiciem miłości Boga, wpływa decydująco na to, czy człowiek podda swoją seksualność wpływowi Boga i dzięki temu będzie ona tak kształtowana, aby go uszczęśliwić, czy też zostanie potępiona i w konsekwencji nie tylko niezaakceptowana, ale i oderwana od miłości Boga. Wtedy może się coraz bardziej deformować, będzie rodzić cierpienie i krzywdę.

Magisterium Kościoła nie boi się propagować myślenia o człowieku stopniowo dojrzewającym do wypełniania Bożych przykazań, a więc człowieku, który-będąc na pewnym etapie rozwoju - nie umie sobie jeszcze z sobą poradzić i z tego powodu ulega grzechowi.

Prawda o ludzkim dojrzewaniu, rozumiana w duchu Ewangelii, chroni katolickich małżonków, którzy chcą szczerze zachowywać naukę Kościoła, przed zwątpieniem w jej słuszność, szczególnie wtedy, gdy w praktyce swego codziennego życia nie dają sobie z tym rady. Ważne, aby małżonkowie stwierdzając swoją aktualną niemoc do dobra, do niegrzeszenia, do kochania siebie, nie rezygnowali z wysiłków zmierzających do przezwyciężenia tej sytuacji. "Nie mogą (...) patrzeć na prawo tylko jako na czysty ideał osiągalny w przyszłości, lecz powinni traktować je jako nakaz Chrystusa do wytrwałego przezwyciężania trudności" (*Familiaris consortio*, 34). Gdy w życiu katolickiego małżeństwa pojawi się sytuacja, w której pod wpływem lęków albo trudności życiowych ulegną pokusie i zdecydują się na grzech, mają zawsze i niezmiennie możliwość powrotu do życia zgodnego ze swym sumieniem, ukształtowanym przez Ewangelię.

Dopiero w trakcie rozwoju duchowego człowiek spostrzega, jak głęboko grzech wdarł się w jego życie. Przestaje go rozumieć tylko jako pojedynczy grzeszny akt, dostrzegając w nim z czasem stan wewnętrzny, w którym nieprzerwanie trwa. Ujawnia się on jako opór przeciwko Bogu, rzekomemu sprawcy zła i niesprawiedliwości. Równocześnie jako opór przed wszelkimi propozycjami mającymi na celu uzdrowienie ludzkiej sytuacji. Opór przed uznaniem siebie za grzesznika potrzebującego Bożej pomocy. Ten wszechstronny opór przejawia się jako maniackalne przeświadczenie o naszej niewinności, w poczuciu, że stale jesteśmy niesprawiedliwie traktowani, krzywdzeni, nierozumiani. Znajdując się w takiej sytuacji, człowiek nie dostrzega, że grzech ma bezpośredni wpływ na funkcjonowanie całego ludzkiego organizmu. Nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo wykoślawiło się jego pojęcie miłości, dobra i sprawiedliwości. Nie dostrzega także, że jego duchowe zepsucie odbija się negatywnie na społeczności, w której żyje.

„Otóż Kościół, gdy mówi o sytuacjach grzechu lub gdy piętnuje jako grzechy społeczne pewne sytuacje czy pewne zachowania zbiorowe większych czy mniejszych grup społecznych, lub wręcz całych narodów i bloków narodów, wie i głosi, że takie wypadki grzechu społecznego są jednocześnie owocem, nagromadzeniem i zbiorem wielu grzechów osobistych. (...) U podstaw każdej sytuacji grzechu znajdują się zatem zawsze osoby, które grzech popełniają” (Reconciliatio et paenitentia, 16).

Gdy człowiek nie widzi ogromu szkód, jakie na niego sprowadza lub może sprowadzić grzech, nie uznaje potrzeby zbawienia jako Bożego ratunku z zagrożeń i klęsk.

Współczesny człowiek tłumaczy słowo „zbawienie” przede wszystkim jako bliżej nieokreślone szczęście wieczne, przyszłe, pośmiertne spotkanie się z Bogiem. Takie rozumienie zbawienia tylko po części odpowiada prawdzie. Pozbawione jest ono istoty chrześcijańskiego orędzia. Przede wszystkim dlatego, że odsuwa spotkanie z Bogiem w stosunkowo odległą, pośmiertną przyszłość. Tymczasem chrześcijaństwo mówi o doświadczeniu mocy Bożej już w tym życiu. Chrystus pragnie wypełnić nas swoim Duchem i przemienić całą naszą osobowość. Człowiek, który uczestniczy w darze zbawienia, żyje ze świadomością bliskości Boga, ma przeświadczenie o Bożej przyjaźni, miłości. To zażyłe

spotkanie wyzwala człowieka z grzechu, a zarazem daje możliwość partycypowania już tutaj, na ziemi, w przekraczającej wyobraźnię bliskości samego Boga.

Człowiek sam nie ma możliwości osiągnięcia zbawienia. Pustkę i brak, które przeżywa, może zapłacić tylko Bóg. Święty Augustyn, który odkrył tę zależność człowieka od Boga, napisał: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie” (św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 2008, ks. I, 1) Bóg, widząc ludzką niedolę, nie pozostaje obojętny. W swojej wielkiej miłości nie chce naszego nieszczęścia, cierpienia i śmierci - ingeruje w ludzkie życie. Sam przychodzi, aby nas zbawić. Chce uwolnić człowieka nie tylko od konkretnych grzechów, ale przede wszystkim pragnie przywrócić świetność ludzkiej naturze. Stworzyć ją na nowo, tak aby była ściśle zjednoczona z Bogiem i w ten sposób uzdrowić najgłębsze, nieprzeniknione pokłady ludzkiej osobowości. Tak głęboka przemiana człowieka może się dokonać tylko dzięki Jezusowi Chrystusowi, który za nas umarł i zmartwychwstał.

„(...) została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej terażniejszości: terażniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi” (Spe salvi, 1).

10. „A myśmy się spodziewali...”

o. Ksawery Knotz

Problem polega na tym, że od cierpienia nie możemy uciec. Jeżeli w naszym sercu panuje głęboki niepokój moralny albo jeżeli mamy poczucie osamotnienia lub nie akceptujemy siebie, to zamiast skonfrontować się z głębokim cierpieniem, spychamy je jeszcze głębiej, gdzieś na próg naszej świadomości lub w nieprzeniknione mroki podświadomości. Gdy ktoś dotknie naszego słabego punktu, pojawia się ból, od którego odruchowo uciekamy. Robimy coś - nie zawsze zdając sobie sprawę z motywów naszego działania - co ma sprawić, że uśmierzymy cierpienie. Zaczynamy działać, pograżając się w aktywizmie, i nikt nas nie zawróci z obranej drogi (nawet mąż lub żona), ponieważ to oznaczałoby ciszę, skupienie, a tym samym powrót świadomości cierpienia. Inni stają się agresywni, a przynajmniej złośliwi, ponieważ muszą wytworzyć wokół siebie pancierz bezpieczeństwa, chroniący ich wewnętrzną ranę. Wolą zaatakować, niż pozwolić komukolwiek dotknąć swego bolesnego miejsca. Im więcej kiedyś doświadczyli bólu, tym bardziej boją się uaktywnić ból, który aktualnie noszą w sercu.

Człowiek lub wydarzenie działają jak katalizator, który wyzwala nagle rosnące w naszym wnętrzu napięcie. Szuka ono ujścia i znajduje małżonka, na którym można wyładować swoje napięcie. Przychodzi wtedy odprężenie i przekonanie, że metoda taka jest skuteczna i pomocna. Inni zaczynają jeść i tyć, jeszcze inni się odchudzają, biegają, masturbują się lub szukają okazji do współżycia seksualnego albo zamykają się w swoich pokojach i odgradzają od ludzi, którzy mogą ich wzburzyć i zadać rany. Człowiek na różne sposoby ucieka, alienuje się w poszukiwaniu szczęścia, wytchnienia, spokoju. Oddalając się od swojego cierpienia, często popada w grzechy, które jawią się jako szansa wyzwolenia z kręgu cierpienia i śmierci. Co można zrobić z naszym sercem, a właściwie z naszym bólem, który je wypełnia? Gdy zadamy sobie to pytanie, sięgnijmy do mądrości krzyża, który jest głupstwem dla pogan i zgorzeniem dla Żydów. Trzeba nam przyjąć z pokorą, że od cierpienia nie można uciec, ono i tak jest w nas, i tak nas dręczy, i będzie dręczyć dopóty, dopóki nie rozwiążemy naszych problemów u samego ich źródła. A żeby tak się stało, musimy odważnie skonfrontować się z naszym bólem, próbować go w sobie odnaleźć, zlokalizować, odczuć, wypowiedzieć, nazwać

po imieniu, zrozumieć, przestać się go bać, zobaczyć, że można go wytrzymać, zaakceptować. Nie zawsze można uciec od cierpienia. Ważne, aby wiedzieć, co jest moim krzyżem, od którego uciekam i którego nienawidzę?

Krzyż nie jest po to, aby nas męczył i uśmiercał, ale po to, abyśmy odnaleźli zbawienie w Jezusie Chrystusie. Świadomie przyjęty zrzuca nas z tronu samoubóstwienia narcystycznego „ja”, które domaga się nieustannej adoracji, zajmując miejsce prawdziwego Boga. Przyznając się do krzyża, który mnie przygniata i niszczy, przyznaję się tym samym do swojego człowieczeństwa, swojej zwykłości, ograniczoności. Nie jestem już tym człowiekiem, który wszędzie manifestuje swoją wielkość, nadzwyczajność, wyższość. Jestem zwykłym śmiertelnikiem, który nie ma siły i ochoty wynosić się nad innych, ponieważ nie jest pewny, czy sam zaraz pod ciężarem swego krzyża nie upadnie. Świadomie przyjęty krzyż uczy pokory, pod nim najszybciej kruszy się ludzka pycha. Jest to tylko pierwsza, podstawowa lekcja. Abecadło.

Krzyż, z którego zdaliśmy sobie sprawę, który zlokalizowaliśmy i nazwaliśmy po imieniu, zmusza nas do rozwiązywania naszych problemów. Nie możemy udawać, że nic nas nie boli, że jesteśmy zdrowi, że nie potrzebujemy pomocy. Krzyż pełni więc funkcję terapeutyczną. Nie zmusza nas do tego, byśmy go dźwigali w buncie i złości na Pana Boga lub ludzi, którzy nam go włożyli na grzbiet, ale zmusza do zabrania się za siebie, do pokazania Bogu miejsc, które bolą, wymagają uzdrowienia, pojednania, przebaczenia. Jest niekiedy pierwszym nauczycielem modlitwy wypływającej z najgłębszych pokładów naszej osobowości. Tak głębokich, jak głębokie jest nasze cierpienie.

Krzyż uczy nieosądzania innych ludzi. Człowiek, który żyje z krzyżem, nie będzie wobec bliźnich wyniosły, nie będzie moralizował, potępiał grzeszników. Zna siebie i zna mechanizm ucieczki od cierpienia. Widzi wyraźnie, jak cierpienie, które przeżywał, manipulowało nim, jak popychało ku zachowaniom, które są złe, grzeszne, których jako takich nie chciał, ale które wydawały mu się ratunkiem. Musiał tak postępować, aby żyć.

Monika Waluś

Wiele bajek kończy się ślubem, a potem bohaterowie żyją długo i szczęśliwie... Pamiętam wrażenie, jakie zrobiły na mnie obrzędy weselne nowożeńców z pewnego klanu szkockiego - uroczystość była przejmująca i piękna, ale niewiele było w niej radości. Przewidywała pożegnanie z rodziną, domem, przyjaciółkami, marzeniami, symboliczne przejście przez bramę do nowego życia, którą następnie palono, symboliczne tłuczenie naczyń panny młodej...

Zapowiedzi straty odbieramy zawsze negatywnie. Gdy autor biblijny zapowiada: „oto Jeruzolima zostanie zburzona”, nie da się łatwo wykrzesać radości z obietnicy, że dzięki temu stworzy się miejsce dla Jeruzolimy nowej. To zrozumiałe: radość, że powstanie tak potrzebny owoc, nie oznacza radości z powodu przekwitnięcia kwiatu. Każde piękno i dobro zmienia się, ale się nie kończy, podobnie ludzkie życie, zmienia się, ale się nie kończy.

Poznaliśmy kiedyś pewną parę na weselu rodziny. Pięknie tańczyli, śmiali się, widać było, że lubią swe towarzystwo. Dzięki ich radości inni bawili się przy nich doskonale. Zgrana, zadowolona z życia para, taka bez problemów, fajnie im - orzekła moja kuzynka. Jedna z ich znajomych odpowiedziała: no tak, dużo razem przeszli... Ale teraz już jest dobrze.

Kryzysy naprawdę będą - to zdanie jest równie niewiarygodne i abstrakcyjne jak planowanie emerytury przez studenta. Zakochanej parze wydaje się niemożliwe, że może nastąpić coś, co Tischner nazywał uroczo i ze zrozumieniem nie zdradą, lecz zejściem z posterunku. Może się okazać, że zdumiewa nie tylko sam fakt, ale jeszcze osoba. Powiedzmy szczerze: nie znamy naszego męża czy naszej żony. Zналиśmy osobę, w której byliśmy zakochani, a to wcale nie to samo. Rozżalenie, rozczarowanie, upokorzenie i oczywiście natychmiastowa chęć ucieczki,

„zarzucenia sobie morza na głowę", lub odejścia i pokazania, że nam wcale, ale to wcale nie zależy.

Małżeństwo w wersji popularnej przypomina balon, który został nadmuchany przed ślubem, a tuż po uroczystości zaczyna ulatniać się z niego powietrze i z każdym dniem jest coraz gorzej. Tylko jak ten stary, zużyty balon ochraniać, żeby do reszty nie sflaczał lub się nie przedziurawił? Słuchając życzeń gości, powtarzających życzliwie: „obyście się tak kochali całe życie!", „oby wam starczyło miłości na długie lata", można się załamać. Czy ktoś życzy studentowi w czasie obrony doktorskiej, aby się już nie rozwijał i pozostał na aktualnym etapie wiedzy? Czy na prymicjach życzymy młodemu księdzu, by zawsze był tak dojrzały i wierzący jak w pierwszym dniu po przyjęciu święceń? Małżeństwo to nie rzeźba, którą trzeba co jakiś czas poddawać renowacji, by wyglądała tak jak na początku. To raczej ogród, który zakładamy z myślą, jak będzie wyglądał w przyszłym roku, za lat pięć, ale także za kilkanaście. Czuła opieka nad ogrodem zakłada jego rozwój i trwanie, cieszenie się każdą chwilą obecną, ale i chętną zgodę na to, że będzie się on zmieniał: drzewa urosną, niektóre rośliny zmieniają swój wygląd, niektóre po latach wreszcie zakwitną, może wydadzą owoce, zapewne niektóre zmarnieją, a na ich miejscu pojawią się nowe. Małżeństwo to tajemnica poznawana powoli także przez samych zainteresowanych.

Bycie we dwoje zakłada jakiś stopień dojrzałości, gotowości do bycia z drugą osobą i dla niej. Kto miałby orzekać o tym, czy dorosła osoba nadaje się do małżeństwa? Ucieczka z domu, miękkie lądowanie, zabezpieczenie finansowe, potrzeba uznania w rodzinie czy otoczeniu, koniec studiów i perspektywa powrotu do rodziców - wszystko to może stać u początków małżeństwa. Niestety, często okazuje się to zbyt słabą nicią, zbyt chybotliwym podłożem, aby utrzymało parę w codzienności...

Z drugiej strony właściwe przygotowanie do małżeństwa jest konieczne i możliwe, mimo iż nie da się potem uniknąć dojmującego uczucia rozczarowania. Pierwszym cudem biblijnym jest pozornie mało istotne wydarzenie w Kanie - wspieranie weselnego image'u małżonków. Słudzy słuchają wskazówek kobiety, która nie jest panią weselnego domu, realizują polecenia Jej Syna, jednego z wielu gości. Wiadomo, że na weselu jest mnóstwo roboty i bez niemającego sensu noszenia wody ze studni do stągwi. Nie jednej, chociaż zawsze istnieje pokusa, by powiedzieć: najpierw nalejmy do jednej na próbę i zobaczymy, o co chodzi. Czekanie na cud w małżeństwie wymaga noszenia wody do wszystkich stągwi, wykonania męczącego zajęcia przygotowywania z wysiłkiem czegoś, co i tak nie wystarczy. Trzeba się bardzo napracować, a i tak konieczny jest jeszcze cud. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J, 2, 5) wypowiedziane przez Maryję oznacza w małżeństwie zgodę na wspólne życie w codzienności i ciągłe wzajemne przebaczenie...

Wizja cudu w Kanie to także cenna intuicja duchowości małżeństwa: najpierw jest wino wybrane, najlepsze, jakie udało się zdobyć, na jakie było stać młodą parę. To dokładnie obrazuje początek małżeństwa, zazwyczaj pełnego marzeń, obietnic i nadziei. W pewnej chwili jednak brakuje wina - zostaje wielki wstyd, upokorzenie i rozczarowanie, że jest tak źle. Możliwy jest jednak cud - przemiana wody w wino o wiele lepsze. Do tego potrzebna jest wiara w możliwość przemiany większej niż oczekiwania, a jednak wypełniającej przygotowane naczynia, ogromne jak marzenia i pragnienia ludzkie. Być może cudem jest już sama odwaga oczekiwania, narażającego się na złudzenia, kolejne rozczarowanie sobą i tym drugim.

Jedynym przewidywalnym i pewnym wydarzeniem po ślubie jest kryzys, i to nie jeden. Tak, małżeństwo jest tym, co zostało z raj, a grzech i wody potopu nie załamywały go. Ale nie żyjemy w raj. Zakochani, patrząc na kryzysy małżeńskie i zmęczone oczy doświadczonych par obiecują sobie jak Piotr Chrystusowi: na nas to nie przyjdzie, nas to nie spotka. Co można im powiedzieć? Najczęściej nie da się im powiedzieć nic, tak jak nam nie dawało się powiedzieć wiele. Wszyscy prędzej czy później mogą powtórzyć za apostołami - „a myśmy się

spodziewali" (Łk 24, 21). Najprawdopodobniej większość par doświadczy czasu, w którym trwanie w małżeństwie będzie aktem wiary, wcale nie łatwiejszym niż wiara w cuda i zmartwychwstanie. To logiczne, wszak małżeństwo wymaga wiary w codzienne przebaczenie, codzienne cuda i zmartwychwstanie.

Małżeństwo to nie tylko doświadczenie jedności, ale i straty. Na co dzień ścieramy się wzajemnie w sposób bolesny, czasem niedostrzegalny, czasem świadomie, czasem odruchowo i niezauważalnie dla nas samych. Nic tak nie wychowuje, jak życie pod jednym dachem z kimś, z kim chcemy być blisko - nie dotyczy to tylko małżeństwa, ale jest jego szczególnym przywilejem. Tracimy nieuchronnie poczucie, że nasze dobre chęci wystarczą, tracimy poczucie „czystych intencji”. Tracimy poczucie samowystarczalności, poczucie własnej atrakcyjności, a także atrakcyjności drugiej osoby. Nie oznacza to koniecznie, że ta druga osoba zmienia się radykalnie - po prostu inne cechy dostrzega się w kimś w kawiarni czy w kinie, inne na wspólnej wyprawie w góry, inne przy wspólnym używaniu łazienki i planowaniu wakacji. Nie da się robić dobrego wrażenia na kimś ani sobie samym, gdy przychodzi codzienność. Da się być razem w poczuciu własnej niedoskonałości, wśród wielu małych, kłopotliwych starań, z nadzieją bycia przyjętym, z nadzieją, że oboje się rozwijamy. Poczucie straty może przyjść na różne sposoby: jedni są zakłopotani, że klamka zapadła, i że chociaż można co jakiś czas spotkać prawdziwy chodzący „ideał z marzeń i snów”, to jednak naszą drogą zbawienia ma być już zawarte małżeństwo. Inni mają głębokie poczucie, że przy „zupełnie innej osobie” byłiby o wiele bardziej szczęśliwi i rozumiani, rozwinęliby się, uniknęli wielu nieprzyjemnych sytuacji. Takie uczucia są zrozumiałe, trzeba je przyjąć. Dobrze mieć zaprzyjaźnioną, niekoniecznie spokrewnioną osobę, która wysłucha tego wszystkiego bez okazywania zgorszenia i bez pomagania w pakowaniu walizek.

Poczucie ogromnej straty daje zdrada, w każdej postaci. Świat wywraca się do góry nogami, upokorzenie strony zdradzanej, ale także zdradzającej jest wielkie. To boli, niszczy nasze poczucie wartości, wyobrażenia o nas samych, o sensowności związku. Nie mniej boli obojętność niegdyś ukochanej osoby, która już się nie cieszy z obecności współmałżonka. „Wiem, że ona mnie kocha, ale już nie podziwia, nie zachwyca się mną”. Trudno przyjąć stratę - pierwszym odruchem może być ucieczka, pragnienie zagłuszenia bólu, upokorzenia, wstydu. Trudno wtedy pamiętać, że doświadczenie zdrady nie oznacza automatycznie końca małżeństwa. Trudno wtedy rozmawiać, trudno podejmować decyzje, wielki ból nie jest zapewne najlepszym czasem na pośpieszne decyzje. Najbardziej trzeba uważać, by nie pogarszać sprawy. Być może jeszcze da się tę ranę zaleczyć.

Broń Boże, nie należy upubliczniać sprawy, bo to obciąży jeszcze bardziej i tak upokorzone serca. Trzeba wybrać do zwierzeń naprawdę bardzo zaufaną, dyskretną osobę, której pierwszym obowiązkiem nie będzie jątrzenie ran, ale realna pomoc. Nie szkodzić, lecz wspierać, nie łamać tego, co nadłamane, nie gasić tłącego się płomienia...

Każdy ból, każda strata szuka lekarstwa i pocieszenia, ale też sposobu, by dać temu wyraz. Dobrze jest przyjmować straty, duże i małe, z delikatnością wobec siebie samego. Pamiętać, że potrzeba dużo czasu i przyjaznego miejsca, by się z nimi pogodzić, uporać. Musimy pozwolić sobie na symboliczny choćby okres żałoby. Być może znajdzie się przyjaciel, dobry towarzysz drogi, wspierający w dojrzewaniu. A na pewno Boża czułość i wsparcie są trwalsze niż nasze rozczarowania. Małżeństwo to zgoda na przeżycie chwil dobrych i złych, także w poczuciu straty, przez którą - niezależnie od tego, czym ona jest - można i należy przejść razem.

Strata jest i będzie częścią naszego życia. Jeśli będziemy blisko Boga, istnieje duża szansa, że utrata nas nie zniszczy, nie zabije. To prawda - nie zawsze wzmocni, ponieważ często łączy się z uczuciem wstydu i żalu. Im więcej dni, im więcej doświadczeń, tym więcej strat.

Dziecko traci poczucie bezpieczeństwa, traci poczucie wszechmocy rodziców, nastolatek - poczucie nieskończonych możliwości i przyjemności buntu. Zakochani - wiarę w możliwość

spełnienia swojej miłości, niezależnie od scenariusza. Narzeczeni - nadzieję, że ich małżeństwo będzie bez wad, które widzą tak wyraźnie u innych. Rodzice - wiarę, że nie powtórzą błędów poprzedniej generacji. - 105 - Odchodzi zdrowie, sprawność czy uroda, z którymi wiązaliśmy nasze samopoczucie. Trzeba „z wdziękiem wyrzekać się spraw młodości”. Jeśli nie umiemy przyjąć straty pąków, nie zobaczymy nigdy kwiatu, który też może być piękny.

Małżeństwo oznacza nieraz bardzo trudną rzeczywistość, często ten krzyż niosą kobiety. W sytuacji przemocy - jeśli jedna z osób, najczęściej mężczyzna, rozbija rodzinę przez alkohol, maltretowanie żony i dzieci, zadaniem żony nie jest tolerowanie agresji męża wobec siebie i dzieci, lecz przerwanie zła, być może także poprzez przyjęcie pomocy z zewnątrz i separację. Alternatywę widzimy zbyt często - alkohol niszczy całe pokolenia, synowie piją z ojcami. Być może odejście żon uratowałoby je same i dzieci przed współzależnieniem? Istnieją sytuacje, w których trudności małżeńskie nie mogą, nie powinny być tylko sprawą żony. Skutki pobażania i fałszywie rozumianej lojalności trwają czasem jeszcze długo po śmierci alkoholika...

Biblia ukazuje nam Boga nakazującego Ozeaszowi powtórnie przyjąć niewierną żonę, święty Paweł zaś ukazuje mężom drogę Chrystusa, oddającego życie za żonę. Te obrazy nie mają statystycznego potwierdzenia w polskim Kościele. Przywilej naśladowania Zbawiciela cierpiącego za wspólnotę przyjmują najczęściej kobiety. Tysiące kobiet wchodzi w rolę Chrystusa, dobrowolnie pozostając z mężem bijącym i prześladowającym je i dzieci. Z pewnością dzieci nie powinny uczestniczyć w tym dramacie. Mają prawo do dzieciństwa, normalnej rodziny, wychowania. Jeśli jednak są kobiety, które wiedzą, że na pewno nie krzywdzą tym dzieci, a chcą przyjąć cierpienie i modlitwę za męża jako swoje powołanie... Taka modlitwa, wytrwała i ofiarna, może przynieść wielkie zmiany w życiu rodziny.

Doświadczenie potwierdza skuteczność modlitwy wstawienniczej. Jezus chętnie przyjmował prośby o uzdrowienie bliskich, nawet jeśli wypowiedziane były one nie w porę. Jedną z najpiękniejszych historii uzdrowień to scena, w której paralytyka przynosi czterech mężczyzn. Nie wykazują się oni opanowaniem i spokojem setnika. Demolują dach, sypiący się na głowę mieszkańców, by postawić łożo przed Panem. A Jezus, „widząc ich wiarę” (Mk 2, 5) - ich, nie paralytyka - uzdrawia go.

W małżeństwie nic nie jest doskonałe, ani na początku, ani w trakcie jego trwania, jednak to nie osiągnięty ideał, ale wspólne wysiłki w dobrym kierunku dają siłę i poczucie bezpieczeństwa. Jeśliby oceniać je tylko z perspektywy upragnionego ideału, należałoby nieustannie meldować: jeszcze nie jest idealnie. To prawda, i zapewne nigdy tak nie będzie. Jednak radość bycia razem polega na przyjmowaniu się codziennie nieco bardziej, na byciu coraz bliżej Boga i siebie nawzajem, a nie na rozpamiętywaniu niedoskonałości i potknięć. Spojrzenie na małżeństwo nie może być tylko rachunkiem sumienia, wyliczaniem grzechów pary; dobrze jest dziękować za to, co się dobrego wydarzyło: dziękować zarówno Bogu, jak i sobie nawzajem.

Małżeństwo kiepsko działa, gdy nie umiemy przyjmować strat, rozczarowań, gdy ktoś ciągle ma się domyślać pragnień, marzeń drugiej strony, jakby był połączony online z jej myślami. Może zabrzmi to okropnie mało romantycznie, ale małżeństwo to w dużej mierze kompromis, zgoda na wolę drugiej strony, na zmianę upodobań, to ciągle okazje do robienia prezentu z siebie dla współmałżonka. Małżeństwo nie może być ani walką, ani ciągłym poświęcaniem się jednej z osób. Drugą osobą trzeba koniecznie poślubić razem z jej powołaniem, zdrowiem, charakterem, ułomnościami, wadami i słabościami. Niezależnie od pracy nad sobą nie uczynimy z siebie zupełnie nowej osoby. Jeśli ludzie się kochają, szanują i zastanawiają nad sobą, to jest duża szansa na udany związek.

Nie jest dobrą rzeczą dla małżeństwa, gdy jedna osoba, najczęściej kobieta - z powodu zranionego serca lub wielokrotnego rozczarowania - postanawia już niczego nie oczekiwać,

niczego nie chcieć, po to tylko, by zachować spokój i uniknąć kolejnego bólu. Nie da się tak żyć, ale przede wszystkim nie tak tworzy się małżeństwo. Czasem trzeba przemyśleć lub zweryfikować swe oczekiwania i zapewne część z nich będzie nierealna. Jednak brak jakichkolwiek oczekiwań oznacza deklarację, że ta osoba jest nam niepotrzebna. Zgoda na bycie razem oznacza nie tylko dawanie, ale też zgodę na pragnienie i otrzymywanie. Pozornie szlachetna decyzja bycia osobą tylko ustępującą, dającą, nie pozwala rozwinąć się żadnemu z małżonków. Uleganie we wszystkim drugiej osobie „dla spokoju w domu” może skończyć się dramatycznie, z różnych przyczyn. Małżeństwo zakłada pewnego rodzaju partnerstwo, a nie postawę opiekunki poświęcającej się dla chorego dziecka.

Zawsze warto podjąć rozmowę, dialog, warto się starać. Myśli wyrażane w pośpiechu, naprędcie, w afekcie, zwłaszcza gdy problem wymaga szybkiego rozstrzygnięcia lub gdy emocje nabrzmiały jak kipiące mleko, to zbyt trudna sytuacja dla większości par. Być może na początku trudne, ale bardzo cenne byłoby wprowadzenie jakiegokolwiek tradycji rozmawiania ze sobą, w miłym, bezpiecznym otoczeniu. Stara rada biblijna, „niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce” (Ef 4, 26), proponuje rozmowę i pojednanie przed wieczorem, bo potem zaczyna się nowy dzień i nie ma co przenosić ciężarów dalej. Być może pewne kwestie da się rozwiązać, niektóre da się omówić, być może pewne drobiazgi, wywołujące niewspółmiernie wiele emocji, lepiej jednak zostawić, zapomnieć.

Z jednej strony nie da się udawać, że nic się nie stało, z drugiej - trzeba wierzyć, że może nadejść nowa rzeczywistość. Zmartwychwstały zachował swe rany. Rany stały się chwalebne, a wina - błogosławiona, skoro znalazła takiego Odkupiciela. Widziałam pary po wielkich dramatach. Niektóre z nich po bardzo ciężkich doświadczeniach z niemałym trudem odnalazły się na nowo, z nieporównywalnie większą, bardziej realną odpowiedzialnością, ze świadomością ponownego wyboru na dobre i na złe, ze świadomością, że to złe już było i nie zniszczyło ich. Małżeństwo nie jest porcelaną, którą tak łatwo stłuc i która traci wartość wraz z każdą nową rysą. Kojarzą mi się z nim raczej stare drzewa, a im starsze, tym większej urody i tym bardziej godne podziwu. Ich gałęzie zachowują piękno walki z wiatrem i przeciwnościami. Wprawne oko dostrzeże ślady suszy i upałów, przebytych i pokonanych chorób. W lesie niedaleko mojego domu zachowało się takie stare drzewo, zniszczone, w jednej trzeciej nadpalone przez pożar. Jego pozostała część kwitnie niesamowicie, zwieszając się z jednej, zdrowszej strony długim aż do ziemi welonem białych kwiatów. Tak jak chrzest nie zostaje zniszczony przez nasze najgłupsze pomysły, o których wstyd nawet pamiętać, tak jak od bierzmowania trwa nad nami dar Ducha, tak trwa sakrament małżeństwa, niezależnie od naszych ran.

Małżeństwo jest żywym ciałem: aby przetrwać, musi być gotowe na zmiany i dojrzewanie. Nie jest pomnikiem, który zawsze i z każdej strony dobrze wygląda. W rzeczywistości małżeństwo najlepiej prezentuje się na zdjęciu albo w oczach innych, w marzeniach nastolatków i singli. A bywa z nim bardzo różnie. Niezależnie od wszystkiego dobrze jest pamiętać: to jest pewien etap, jakaś faza, czas chwilowo dany, który minie. Zarówno sielanka, jak i kryzysy, obojętności i wielkie uczucia, zmęczenie i zachwyty. Wszystko może minąć i wszystko może wrócić. Widziałam pary po kryzysie zachwycone sobą i zaprzyjaźnione na nowo, widziałam pary, które twierdziły, że dopiero po wielu latach odkryły się nawzajem. Spotkałam także pary, które po sielankowym rozmarzeniu rozbiły się przy pierwszej burzy. „Kto stoi, niech patrzy, by nie upadł” (1 Kor 10, 12). Okazywanie sobie nawzajem ciepłości, także w sferze życia intymnego, bywa trudne. O udanym małżeństwie można mówić po latach, a najpiękniejsze małżeństwa to te dojrzałe, lubiące przebywać razem, których ciepłe, pogodne twarze są żywym dowodem na udany pomysł Boga na wspólnotę.

11. Wyfrunąć z gniazda

Monika Waluś

Siedemdziesięciu pięciu moich krewnych stoi i patrzy, jak kuzyn, wychuchany, wykarmiony, wykształcony wysiłkiem rodziny, która w niego inwestowała, dbała o niego i promowała go, oświadcza pod boskimi sankcjami, że ta panna, ładna wprawdzie, ale nieznaną większości, jest ważniejsza od całej rodziny i tak już zostanie na zawsze. Przy ołtarzu, w czasie Mszy, Kościół stwierdza, że popiera ten związek. Widziałam już kiedyś matkę płaczącą na weselu jak na pogrzebie. Długo potem nie umiała przyjąć, że „tamta” ma zająć jej miejsce. Kiedy Sobór Trydencki w XVI wieku potwierdził, że nie są ważne związki małżeńskie zawarte pod przymusem rodziny, we Francji czekano kilkadziesiąt lat na publiczne ogłoszenie tego prawa. Kto to widział, żeby para niedoświadczonych młodych decydowała o sprawie tak ważnej dla całego rodu! Protestanci początkowo twardo popierali prawa rodziców, uznając małżeństwa zawarte bez ich zgody za nieważne. Naprawdę małżeństwo ma w sobie coś z anarchii - jest narzucaniem całej rodzinie i wszystkim znajomym własnej decyzji, nieodwołalnie, na całe życie. Żeby oddawać siebie, trzeba opuścić ojca i matkę - tak mówi Biblia. Żeby przyjąć kogoś całym sobą, sercem, duchem, ciałem, trzeba mieć na to miejsce.

Niewygodnym dla wielu małżeństw i omijanym problemem jest realizacja słów z Biblii - „Opuści człowiek ojca i matkę” (Mt 19, 5). Niekiedy małżeństwo polega na tym, że żona czy mąż staje się drugim dzieckiem, niejako adoptowanym, które trzeba teraz koniecznie wychować, aby mogło wejść do naszej rodziny. Przecież rodzice wiedzą najlepiej, jak trzeba kochać ich dziecko. Bywa i tak, że żona zostaje przyjęta jako warunkowa córka - zamieszkuje w pokoju syna, ale dalej domem zawiaduje matka rodziny, śpiąca oczywiście za ścianą, zaglądnąca do łazienki, budząca syna do pracy. Jaki heroizm jest potrzebny żonie, aby z tym wytrzymać? Jak ma się temu małżeństwu udawać życie intymne, najprostsze gesty, przytulanie się czy zwierzenia, czy dawanie siebie w najbardziej zwyczajny sposób? Małżeństwo nie zawsze jest związkiem tylko dwóch osób. Często - także w sypialni - mężowi i żonie towarzyszyć może trzecia osoba. Oczywiście, nie widać jej, bo jest w głowie jednego z małżonków. Czasem mama, czasem teściowa. Czasem eksnarzeczona, czasem aktor z filmu albo jakieś marzenie, które, za szczególną łaską Boską, nie zostało zrealizowane, ale jednak kusi. Trudno docenić bliską osobę, jeśli mamy cichy żal, że nie jest kimś zupełnie innym. Być może takie skłonności zdradzają głównie kobiety? Wcielanie się w rolę Scarlett O'Hary czy Barbary Niechcicowej, żyjących tęsknotą za „wyśnionym nieobecny”, który do swej roli nie pasuje i nie dorasta, zdarza się częściej, niż może się nam wydawać. Z upływem czasu może się okazać, że tracimy to, co mamy realnie blisko siebie, dla siebie, z hojnością dnia codziennego, z bliskością i miłością tu i teraz. Dużo tracimy, jeśli nie ma nas realnie w codziennym życiu, jeśli ciągle czekamy na coś i kogoś innego. A przecież wspólne życie już jest naszym udziałem, małżeństwo zostało zawarte. Małżeństwo jest miejscem naszego zbawienia, to jest ta osoba, a ten czas to czas właściwy...

Oczywiście, należy doceniać i szanować rodziców, którzy pozwalają u siebie mieszkać parze, tak, trzeba być czułymi rodzicami dla dzieci. Nie da się jednak być ze sobą blisko, poznawać siebie bez czasu spędzonego razem. Trzeba być otwartym na innych, trzeba tworzyć rodzinę, spotykać się z innymi, odwiedzać przyjaciół, ale jeśli nie będzie czasu spędzonego przez parę sam na sam - bez najukochańszych dzieci, bez najcudowniejszych teściów, bez najwspanialszych przyjaciół, to może się okazać, że nie ma przyjaźni, nie ma bliskości. Uciekła, bo nie było dla niej miejsca. Zagubiła się, zostały po niej zdjęcia, rachunki i obowiązki. Może czasem trzeba uciec z domu i iść razem na długi spacer? Na kawę we dwoje po teatrze? Intymność tworzy się bez świadków - nawet najmiłsze osoby muszą to przyjąć do wiadomości. Nie da się bezpiecznie poznawać siebie, jeśli ciągle istnieje potrzeba kontroli, bo zaraz ktoś wejdzie, usłyszy, zauważy. Małżeństwo nie może stale żyć publicznie.

Skoro tworzymy nowy świat, nowy dom, „zakładamy rodzinę”, warto tworzyć własną historię, celebrować wspólne radości. Nawet jeśli denerwujące byty tradycje i zwyczaje z naszej młodości, nie odrzucajmy szansy tworzenia nowych, własnych, cennych dla nas. Nawet w epoce mp3 i twardych dysków dobrze usiąść razem nad albumem ze zdjęciami, powspominać. Legendy rodzinne, powtarzane z uśmiechem, nabierają kolorów, które doceniamy nieraz po latach. Staromodne, mieszczańskie zwyczaje wieszania zdjęcia pary młodej na honorowym miejscu w domu miały głęboki sens przywoływania wiecznie aktualnego wydarzenia. Dziś nie wieszamy obrazów, czasem nie nosimy obrączek, nie wysyłamy listów, tylko maile bądź SMS-y. Warto jednak sprawiać sobie przyjemność i tworzyć ślady wspólnej historii, własnej tradycji, zwyczajów, choćby tych najmniejszych. To one budują poczucie wspólnoty, dają oparcie, gdy codzienność to wspinanie się pod górę, po niewygodnych schodach.

Trudne bywają dla młodych par święta, zwłaszcza jeśli obowiązkiem każdego z małżonków jest zameldowanie się u swoich rodziców. Łzy matek, duma ojców, tradycje rodzinne, wzajemne licytacje, niejedna para przez lata zachowuje się jak wagarowicze uciekający do drugiego domu. Dobrze jest sytuację dokładnie przemyśleć. Być może uda się zaprosić teściów do siebie? Może ustalić jakąś kolejność? Może próbować zmieniać miejsca świętowania? Nie jest dobrze dla małżonków, jeśli ciągle występują w roli dzieci wracających do domu.

Podobnie trudne może być organizowanie świąt dla większej rodziny, kiedy każdy ma swe wyobrażenie, jak te święta powinny przebiegać. Niekiedy to początek wielkich zadrażnień, które potem trzeba długo wybaczać. Dobrze, jeśli zmęczona pani domu nie bierze na siebie realizacji wszystkich pragnień zaproszonych gości, a najlepiej, jeśli każdy dostanie przywilej przygotowania konkretnej części posiłku czy zrobienia porządków w określonym miejscu, co pozwoli mu zarówno uczestniczyć w przygotowaniach, jak i docenić ich ciężar. Sytuacja, w której pani domu (na przykład synowa) co roku zdaje egzamin z przygotowania świąt przed całą rodziną lub - dla odmiany - co roku jest tylko dzieckiem zapraszonym do mamy czy teściowej na święta, jest bardzo ryzykowna dla małżeństwa. A może by choć raz zorganizować święta zupełnie inaczej?

W codzienności małżonków bardzo ważną rolę może odgrywać środowisko, w którym przebywają, to, czy większość znajomych to małżeństwa. Czy nasze ewentualne kłopoty i problemy spotkają się ze zrozumieniem i wsparciem, życzliwym słowem, może delikatną radą? Widziałam już pary w kryzysach, które doświadczyły dyskretnej opieki znajomych, zapraszających ich na wspólne kolacje, wyjazdy, wspierających subtelnie, bez publicznego omawiania i plotek. Widziałam też pary, których relatywnie niewielkie problemy urastały do rangi wielkich spraw i nabrzmiewały, bo otoczenie miało większe zrozumienie dla rozwodów, wyprowadzania się, upubliczniania i rozdmuchiwania problemów małżeńskich niż dla znoszenia trudów jedności. To ciekawe, że niektórzy więcej wytrwałości i wysiłku wkładają w uprawianie sportu, nie dając się zniechęcić żadnymi niepowodzeniami ani fizycznym dyskomfortem, niż w pielęgnowanie małżeństwa, które jest o wiele poważniejszą inwestycją. Jeśli żyjemy wyłącznie w otoczeniu singli i osób rozwiedzionych, trudniejsze może być zachowanie spokoju w niepowodzeniach, podnoszenie się z chwilowych trudności. Czasem sama obecność małżeństw, które wspólnie z nami spędzają czas, przeżywają podobne wydarzenia, wspierają nas w trudnych sytuacjach, okazują zrozumienie, podpowiadają czasem jakieś rozwiązanie, może być bardzo pomocna. Istnieje też wiele ruchów i wspólnot, nastawionych na rozwijanie duchowości małżeńskiej, i wiele małżeństw może się w nich odnaleźć. Z pewnością błędem jest zakładanie, że istnieje tylko jeden rodzaj duchowości małżeńskiej, tylko jeden sposób realizowania się świętości małżeńskiej. To, co odpowiada jednej parze, może być niekorzystne dla drugiej. Wielką szansą może być rodzinny przykład starszych, doświadczonych par. Przyjazna atmosfera bardzo ułatwia wzrost, leczy rany.

12. Ciało rozgrzeszenie

o. Ksawery Knotz

Poważną przeszkodą w akceptacji nauki Kościoła jest bardzo ciasne rozumienie moralności katolickiej. Sprowadza się ją do szczegółowej listy nakazów i zakazów - tego, czego robić nie wolno, albo tego, co powinno się czynić. Takie prokuratorskie podejście wyrządza wielkie szkody szczególnie w pożyciu seksualnym małżonków - tej sferze, która jest szczególnie delikatna. Jest ono tylko pozornie zgodne z Ewangelią. Wydaje się zgodne, ponieważ jasno definiuje grzechy. Nie każde jednak mówienie o grzechach pomaga zrozumieć ducha Ewangelii. Jeżeli chcemy, aby katolicy małżonkowie zakosztowali prawdziwie Dobrej Nowiny, która będzie wyzwalać ich pożycie seksualne ze zła - grzechu i poczucia winy, i dawać pokój i radość serca, to musimy koniecznie poszerzyć perspektywę naszego spojrzenia na moralność katolicką.

Ludzie nie rozumieją, czym jest moralność katolicka, a tym samym nie rozumieją etyki seksualnej. Często długo tłumaczymy trudne kwestie moralne, a i tak wielu nie jest w stanie dobrze zrozumieć, o co chodzi Panu Bogu i Kościołowi. Można powiedzieć, że życie dane nam od Boga jest jak mecz w piłkę nożną, który mamy pięknie rozegrać i wygrać. Mamy na to określony czas. Na mecz można popatrzeć od strony regulaminu, jego zakazów i nakazów - nie wolno faulować, dotykać piłki ręką, szczególnie w polu karnym, nie powinno się wybijać piłki na aut, stosować doping... Gdybyśmy nigdy nie widzieli gry w piłkę nożną, pomyślelibyśmy sobie, że jest to najbardziej represyjna gra, jaką ludzie wymyślili, tłumiąca ludzką spontaniczność, niszcząca wolność wyboru, a może nawet łamiąca podstawowe prawa człowieka! Tylko że każdy, kto go widział, doskonale wie, że tak nie jest. Mamy rozegrać wspaniały mecz naszego życia, małżeństwa, pożycia seksualnego. Tak jak istotą gry w piłkę jest piękna, pasjonująca walka o zwycięstwo, tak istotą moralności katolickiej jest piękne, ciekawe, dobre, zwycięskie życie. Reguły są ważne, ale tylko po to, aby umożliwić grę. Aby mecz miał szansę być wspaniały, nie wystarczy przestrzegać Bożych przykazań. Trzeba wykorzystać swój talent na boisku, zaangażować się w życie, tworzyć, kreować akcje. Istotą świętości jest pasja życia i zwycięstwa.

W Polsce jest bardzo dużo ludzi, którzy doświadczają destrukcyjnego poczucia winy w sferze seksualnej, dostrzegają grzechy tam, gdzie ich nie ma, nie akceptują swojej cielesności, seksualności i płodności. Pytają: dlaczego Kościół tak a nie inaczej głosi, dlaczego mają się tak a nie inaczej zachowywać. Nie wiedzą jednak tego, co najważniejsze - po co człowiek ma ciało, seksualność, płodność. Jak można komuś wytłumaczyć, jak ma żyć, gdy on sam nie wie, po co żyje? Nie umie decydować o biegu swego życia, bo nie wie, gdzie chce dojść. Tacy ludzie wolą ciągle pytać, co wolno albo czego nie wolno, niż odpowiedzieć na pytanie, dlaczego żyją i co chcą w tym życiu osiągnąć. Jeśli człowiek nie zna sensu i wartości swojego życia, to pogrąża się w coraz większym chaosie i ciemności.

Ukazanie pięknej prawdy o ludzkiej seksualności jest jednym z najważniejszych zadań współczesnego Kościoła. Tymczasem ważne dla zbawienia człowieka sprawy są najczęściej wstydliwie przemilczane, ujmowane negatywnie jako zagrożenie albo co najwyżej sprowadzane do taniej sensacji. Te dziwne postawy wyrastają z tego samego źródła - z wpojonego nam przeświadczenia, że przyzwoitym ludziom nie wolno mówić o tych złych rzeczach w kościele przy Panu Jezusie. Takie myślenie prowadzi do „wyzwolenia” tej sfery spod wpływu Pana Boga i Jego świętości. Mamy w Kościele prawdziwą piątą kolumnę, na dodatek przeświadczoną o swojej misji obrońców prawdziwej wiary. A potem, gdy ludzie żyją tak, jak chcą, gdy w sferze seksualnej nie widzą Boga i Jego łaski, ci sami obrońcy biją

na alarm, wykrzykując o złu i grzechach w sferze seksualnej, rozpadzie małżeństw, braku szacunku dla życia...

Etyka katolicka nie ma na celu skrupulatnego regulowania życia seksualnego małżonków, rzeczywistości tak dynamicznej i różnorodnej. Akcentując troskę o pełny akt seksualny, pomaga uświadomić małżonkom, że tylko pełne zjednoczenie się w ciele, zgodne z fizjologią, daje możliwość wzrastania w zjednoczeniu serc i dusz. Kierunek jest jasno wytyczony. Małżonkowie mają ważną wskazówkę, aby troszczyli się, jak tylko potrafią, o jak najczęstsze pełne współżycie seksualne, i z taką intencją (nie zawsze się to uda) podejmowali silnie rozbudzające pieścizoty. Idąc w tym kierunku, zgodnie z podpowiedzią cielesności, realizują wolę Bożą. Zastanawianie się, gdzie mają się skończyć pieścizoty prowadzące do pełnego zjednoczenia, nie jest nikomu potrzebne, a może wywołać (i rzeczywiście wywołuje) wiele komplikacji, czasem nawet oziębłość seksualną. Lepiej nie ryzykować wyrządzenia drugiemu takiej krzywdy.

Zdobywając coraz większe doświadczenie na drodze pożycia małżeńskiego, katolicy dostrzegają, że Kościół daje im znacznie większą możliwość kreowania gry miłosnej, niż im się na początku wydawało, gdy uczyli się panować nad podnieceniem. W jaki sposób będzie się wyrażać ich miłość, zależy tak naprawdę od nich, od ich kultury, duchowości, temperamentów, dialogu i ćwiczeń. Można grać różnymi stylami, tylko nie wszyscy umieją naśladować te najpiękniejsze. Dojrzała moralnie para małżeńska widzi, że wskazówki, jakie daje im Kościół, pomagają im rozwijać się we wszystkich sferach życia, także i w tej intymnej. Duch Święty pokazuje im coraz to nowe sposoby realizacji małżeńskiego szczęścia, ale to od samego człowieka zależy, czy będzie chciał i umiał wykorzystać wszystkie możliwości, jakie daje mu życie. Sami jesteśmy odpowiedzialni za siebie, za naszych bliskich, za nasze życie.

Refleksja nad ciałem ludzkim stworzonym przez Boga sprawia, że Kościół widzi wyraźną granicę, wspólnego dla małżonków, szukania i używania przyjemności - jest nią wykorzystanie naturalnych właściwości ludzkiego ciała - tego, co ja przez moje ciało mogę zaoferować małżonkowi, i tego, co on swoim ciałem może mi ofiarować. Tego typu poszukiwania, gdy będą wyrazem wzajemnej miłości i szacunku, nigdy nie pozostaną w sprzeczności z osobowym traktowaniem się małżonków. Problem pojawia się, gdy wychodzą oni poza swoje ciało - zaczynają stosować różnego typu stymulatory: pierścienie wydłużające erekcję, kulki dopochwowe, środki chemiczne wzmacniające podniecenie i tym podobne. Tego typu narzędzia i środki mają na celu sztuczne wywołanie i spotęgowanie przyjemności, jakby „wyciśnięcie” jej z ciała. Gdy małżonkowie wejdą na taką drogę, zaczną staczać się po równi pochyłej. Ciągłe niezaspokojeni, będą niebezpiecznie instrumentalizować akt małżeński kosztem prawdziwej, głębokiej więzi. Troska o przyjemność nie będzie już miała szans stać się darem jednej osoby dla drugiej, lecz stanie się tylko techniką wzajemnego pobudzania się i konsumowania wrażeń. Prawdziwą więź buduje się, gdy uczy się obdarzać drugą osobę przyjemnością, ale w granicach wyznaczonych przez biologię, ludzką cielesność. Większość postulatów moralnych Kościoła można zrozumieć, gdy przyjmie się bardzo prostą zasadę - współżycie seksualne ma być zgodne z fizjologią ludzkiego ciała. Fizjologia wyznacza podstawowe granice ludzkich zachowań. Granica ciała jest bardzo ważna, ponieważ pozwala racjonalnie zrozumieć także problem antykoncepcji. Zarówno prezerwatywa, jak i pigułka hormonalna są próbą modyfikacji zdrowego ludzkiego ciała, próbą budowania więzi poza ramami współżycia wyznaczonymi przez możliwości ludzkiego ciała. Ramy ciała w jego męskości i kobiecości tworzą naturalną ochronę przed uruchomieniem mechanizmów zagrażających międzyludzkiej miłości i godności człowieka. Ciało ludzkie jest obecne w Bogu w Jezusie Chrystusie. Ten fakt w sposób nadzwyczajny je afirmuje. Ciało ludzkie pomimo swojej fizycznej kruchości, organicznej słabości, podatności na cierpienie i ból, poddane nieustannej walce duchowej i pokusie grzechu, okazało się godne

złączenia z naturą Boga, wyniesienia poza świat stworzony i obecności w chwale Boga - w samym Bogu. Kiedy człowiek kontempluje tak zaskakującą rzeczywistość, rodzi się w nim wdzięczność wobec Boga za dar ciała, rodzi się autentyczny szacunek dla ciała. Nikną wszelkie próby pogardzania nim i poniżania go, wszelka negacja jego wartości.

Dzięki wierze małżonkowie w nowy sposób odkrywają godność swojego ciała, są zdolni w nowy sposób je przeżywać. Staje się ono dla nich miejscem doświadczenia obecności Boga, „mieszkaniem Ducha Świętego”, „żywą świątynią Boga” - świątynią Miłości. W granicach przez nie nakreślonych realizuje się działanie Ducha Świętego. Takie spojrzenie na ciało pozwala im wnikać w głąb tajemnicy ukrytej w ich wspólnym życiu.

Gdy uznaje się istnienie duszy albo gdy naprawdę kocha się drugą osobę, jej ciało przestaje mieć walory tylko biologiczne. Widzi się jasno, że ciało kryje w sobie i wyraża coś więcej niż tylko procesy właściwe dla świata przyrody. Jest językiem, którym przemawia człowiek - jego uczuciowość, intelekt, duchowość, relacyjność. Ciało coś oznacza, komunikuje, mówi, przekazuje. Ciało rozumiane jako język człowieka jest wyjątkowym fenomenem, za pomocą którego można wyrazić bardzo różnorodne dążenia, uczucia, myśli. Poprzez ciało spotykamy się z drugim człowiekiem, wyrażamy miłość lub nienawiść. Tylko tak pojmowane ciało może stać się darem, dzięki któremu potrafimy okazać miłość drugiej osobie i równocześnie przyjąć jej miłość.

Dla osoby wierzącej w Boga wartość ciała ma także charakter religijny i teologiczny.

Człowiek, w tym jego ciało, należy do Boga. Ciało jest przestrzenią obecności Boga. Stanowi wyraz i dopełnienie nieśmiertelnej duszy. „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!” (1 Kor 6, 19-20). Człowiek bez ciała nie mógłby spotkać się z Bogiem, nie mógłby żyć dla Boga i wypełniać Jego woli. Pojawia się nowa interpretacja ludzkiego ciała - jako miejsca świętego. *Sacrum* to człowiek i dlatego jego ciała nie wolno świadomie niszczyć, zabijać, ranić, nie można specjalnie rozregulowywać jego zdrowych funkcji. Obecność Boga w ludzkim ciele nadaje mu wymiar świętości,

Wszystkie cechy wyrażające autentyczną więź miłości, takie jak szacunek, szczerłość, czułość, delikatność, wdzięczność, czystość, bezinteresowność oddania się ukochanej osobie, mogą się pojawić tylko wtedy, gdy małżonkowie zdobywają zdolność wyrażania poprzez ciało postawy wzajemnego daru z siebie.

Jeżeli tej sztuki ludzie przestają się uczyć, relacja między mężczyzną a kobietą zostaje upośledzona.

Nie ma Boga w naszych wyobrażeniach o idealnej miłości, o namiętym i łatwym seksie, jaki oglądamy w telewizji, o wspólnych wakacjach na Bermudach -nie ma Go w naszych marzeniach, które potem, frustrując się, próbujemy bez powodzenia wprowadzić w życie. Bóg jest obecny w prawdziwych relacjach, jakie tworzą kochające się osoby. Filtry kulturowe działają w obszarze seksualności wyjątkowo skutecznie. Wśród nominalnych katolików ujawniają się poglądy najdalsze od Ewangelii. Spora ich część uległa myśleniu, że zaspokajanie silnych potrzeb seksualnych to tylko biologia, z którą trzeba się liczyć.

Biologiczne myślenie - powszechne nie tylko w świecie, ale i w Kościele - obdziera ludzi z duchowości i pomniejsza znaczenie ludzkiej miłości, a także otwiera drogę do konsumowania wrażeń, banalizowania seksu, co znowu prowadzi do wielu grzechów seksualnych. Aborcja czy zapłodnienie *in vitro* są tylko pochodną i konsekwencją takiego zawężonego stosunku do ludzkiego ciała.

„(...) eros upojony i bezładny nie jest wznoszeniem się, „ekstazą” w kierunku Boskości, ale upadkiem, degradacją człowieka. (...) eros potrzebuje dyscypliny, oczyszczenia, aby dać

człowiekowi nie chwilową przyjemność, ale pewien przedsmak szczytu istnienia, tej szczęśliwości, do której dąży cała nasza egzystencja" (Deus caritas est, 4).

Można mówić o procesie poszukiwania i dochodzenia rozumu do odkrywania mądrości nauki Kościoła, do tego stopnia, że w którymś momencie zanika poczucie sprzeczności rozumu z wiarą.

„Pragnienie prawdy każe zatem rozumowi iść coraz dalej; rozum zdumiewa się wręcz swoją wzrastającą zdolnością pojmowania tego, co odkrywa. W tym momencie jednak rozum jest też w stanie dostrzec, gdzie znajduje się kres jego drogi (...). Wiara zatem nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy i pokłada w nim ufność. Jak łaska opiera się na naturze i pozwala jej osiągnąć pełnię, tak wiara opiera się na rozumie i go doskonali. Rozum oświecony przez wiarę zostaje uwolniony od ułomności i ograniczeń, których źródłem jest nieposłuszeństwo grzechu, i zyskuje potrzebną moc, by wznieść się ku poznaniu tajemnicy Boga w Trójcy Jedynej. (...) Wiara mianowicie jest w pewien sposób »czynnością myśli«; ludzki rozum nie musi zaprzeczyć samemu sobie ani się upokorzyć, aby przyjąć treści wiary; w każdym przypadku człowiek dochodzi do nich na mocy dobrowolnego i świadomego wyboru" (Fides et ratio, 43-46).

Lęk przed uznaniem fascynującej prawdy, że Bóg jest obecny w akcie małżeńskim, musi być pokonany dla dobra małżeństwa katolickiego. Wszystkie przejawy wspólnego życia małżonków, zarówno duchowe, jak i cielesne, mają udział w miłości, jaką Chrystus kocha i zbawia swój Kościół.

„(...) Kościół znajduje w rodzinie, zrodzonej z sakramentu, swoją kolebkę i miejsce, w którym wchodzi w pokolenia ludzkie, a one w Kościół" (Familiaris consortio, 15).

Dotyczy to także cielesnego zjednoczenia małżonków w miłości, które również uczestniczy w tej zbawczej mocy. Jest miejscem spotkania Boga i pośredniczy w przekazywaniu nieskończenie intensywnego życia Bożego, które daje człowiekowi szczęście. To nie Kościół, ale propaganda świata oddalonego od Boga sprowadza akt seksualny do powierzchownych przeżyć psychicznych związanych jedynie z poszukiwaniem fizjologicznej przyjemności. Jeżeli mówimy o małżeństwie jako wspólnocie życia i miłości, a nie o patologii, to jako katolicy nie możemy kojarzyć seksu tylko z fizjologicznym przeżyciem. U dojrzałych ludzi wyraża on o wiele głębszą relację. Jest ważnym sposobem komunikacji między mężem a żoną - osobami, które się kochają, są ze sobą na dobre i na złe, mają wiele wspólnych wartości, które łączy uczucie, które są do siebie przywiązane, czują do siebie pociąg seksualny, pragną się obdarowywać przyjemnością, wychowują dzieci. Prawdziwie ludzki akt seksualny porusza kochające się osoby zarówno duchowo, jak psychicznie i fizjologicznie - obejmuje reakcje całego człowieka: ducha, serca i ciała. W katolicyzmie nie ma podziału na sfery życia bliższe i dalsze Bogu. Cały człowiek, wraz ze swoją płciowością i seksualnością, został stworzony przez Boga i należy do Niego.

Monika Waluś

„Wszystko, co mi sprawia przyjemność, jest zakazane lub niezdrowe" - taki napis królowała na męskich koszulkach w jednej z nadmorskich miejscowości, w której spędzałam wakacje. Napis ten umieszczony był na tle roznegliżowanej pani lub dużego piwa. Koszulki komentowano jako świetny dowcip. Czy rzeczywiście tak niewiele przyjemności jest dostępnych bez poczucia winy?

„(...) czy Kościół swymi przykazaniami i zakazami nie czyni gorzkim tego, co w życiu jest najpiękniejsze? Czy nie stawia znaków zakazu właśnie tam, gdzie radość zamierzona dla nas przez Stwórcę ofiarowuje nam szczęście, które pozwala nam zasmakować coś z Boskości?” [Deus caritas est, 3).

Czasami rzeczywiście można odnieść wrażenie, że przekaz nauki Kościoła ogranicza się do prezentowania tego, czego nie wolno, nie należy robić lub co na pewno jest złe. Wiele par nie ma więc poczucia, że Kościół może dać im cokolwiek poza wyliczaniem grzechów. Nie za bardzo wiadomo, po co wchodzić w rzeczywistość, która niesie głównie indeks spraw zakazanych. Pary żyjące bez ślubu i według własnych zasad mawiają, że mają to samo, a wolno im więcej. Wprowadzanie praw jest dziś w ogóle niemodne, chętniej rozpatruje się przypadki szczegółowe i wyjątki od reguły niż ogólne zasady, traktowane jako bezduszne normy. Jednak sytuacja, gdy sami tworzymy reguły gry, i to w trakcie jej trwania, może być ryzykowna przede wszystkim dla nas samych.

Pary odrzucające naukę Kościoła - jeśli ją w ogóle rzeczywiście znają - często opierają swe przekonania na zniechęcającym przykładzie życia osób wierzących. Argumentują, że wśród par poślubionych w Kościele jest wiele rozwodów, zdrad i bynajmniej nie są one dowodem na skuteczność i sens przestrzeganych norm. Zauważają też, że niektórzy, stosując się do szczegółowych zaleceń Kościoła, popełniają wiele błędów w życiu codziennym, że są nie do wytrzymania dla innych, chociaż przestrzegają postów, odrzucają antykoncepcję i wyrażają poparcie dla Kościoła. Samo przestrzeganie zasad moralności nie stwarza pięknego małżeństwa. Jednak życie w przeświadczeniu, że małżeństwo nie potrzebuje żadnych ograniczeń, także nie jest gwarancją dobrego związku.

W wielu środowiskach istnieje głębokie przekonanie, że katolicka nauka o małżeństwie ściśle i jednoznacznie określa wszystkie zachowania pary. Istnieją stereotypowe wyobrażenia, jak ma wyglądać „katolickie małżeństwo”. A jednak rzeczywistość wiary jest bardziej bogata i różnorodna. Tak jak pobożność maryjna wyglądała inaczej sto lat temu, a inaczej teraz, tak samo duchowość małżeństw zmienia się i przekształca. Znani są wielcy czciciele Maryi nieceniający różańca. Święci poważni i święci pełni humoru. Jednocześnie widać, że w zmieniającej się pobożności i duchowości zachowały się elementy najważniejsze. Nie ma powodu, dla którego wszystkie małżeństwa katolickie miałyby się wpisywać w jeden schemat zachowań. Powołanie człowieka do małżeństwa to najstarsze powołanie, przewidziane przez Boga, obecne już w raju, i jego duchowość w ciągu stuleci zmieniała się, rozwijała i przybierała różne formy. Tak jak widzimy wielość rodzajów powołań zakonnych, tak można mówić o różnorodności dróg małżeństw i nie można ogólnie stwierdzić, które z nich są najwspanialsze.

Małżonkowie wiele zawdzięczają teologii ciała pozostawionej im przez Jana Pawła II, ale także pierwszej encyklice Benedykta XVI. Obaj papieże przypominają, że miłość małżeńska, łącząc się z miłością *agape*, nie daje się sprowadzić wyłącznie do więzi erotycznej. Można pytać o sens rozdzielania obu rodzajów miłości. Benedykt XVI zauważa, że -miłość wstępująca i miłość zstępująca - „*eros* i *agape* nie dają się nigdy całkowicie oddzielić jedna od drugiej” (*Deus caritas est*, 7).

*„(...) Człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej, zstępującej. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce ofiarować miłość, sam musi ją otrzymać w darze” (*Deus caritas est*, 7).*

Natura miłości to zarówno chęć bycia darem, jak i pragnienie otrzymania daru. Idealem miłości nie jest obojętność, ale wzajemność. „Kto chce dawać miłość, sam musi ją otrzymać w darze” (*Deus caritas est*, 7). *Eros* bez *agape* nie daje szczęścia, trwanie zaś w czystej *agape*

uznaje papież za zagrożone fałszem. Także Boża miłość oczekuje wzajemności i wspólnej radości bycia razem.

Na przekór utartym schematom Jan Paweł II stwierdza, że: „ciało ludzkie, jego płciowość, jego męskość i kobiecość, jest w samej tajemnicy stworzenia nie tylko źródłem płodności i prokreacji, tak jak w całym porządku natury, lecz jest także w tym ciele »od początku« zawarta właściwość »oblubieńcza«, czyli zdolność wyrażania miłości, tej właśnie miłości, w której człowiek-osoba staje się darem i spełnia sam sens swego istnienia i bytowania poprzez ten dar" (Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastą stworzył ich. Sakrament*, Lublin 1998, s. 56). Mężczyzna i kobieta, którzy poprzez ciało są zdolni do miłości i stania się darem, potrzebują siebie wzajemnie nie tylko po to, aby żyć „z kimś” i nie czuć się samotni, ale także, aby żyć „dla kogoś”. Ta zdolność życia „dla kogoś” jest szczególną cechą człowieka. Człowiek nie czuje się szczęśliwy jeżeli żyje „sam” dla siebie. Bytowanie - jak mówi papież - we wzajemnym „dla”, w relacji wzajemnego daru, tworzy komunię osób. Do takiej relacji człowiek jest stworzony, takie pragnienie nosi w sobie, taki sposób relacji jest potrzebny człowiekowi do szczęścia. Życie „dla” jest cechą konstruktywną i podstawową człowieka. Zostało pierwotnie, na samym początku zaszczerpione w człowieku przez Boga. Gdy mężczyzna i kobieta z Księgi Rodzaju poprzez swą kobiecość i męskość stają się wzajemnym darem dla siebie, osiągają szczególne poczucie sensu swego ciała.

„(...) człowiek wylania się teraz w wymiarze wzajemnego daru, którego wyrazem (...) jest ludzkie ciało w całej pierwotnej prawdzie swej męskości i kobiecości. Ciało wyrażające kobiecość »dla« męskości i wzajemnie męskość »dla« kobiecości ujawnia wzajemność i komunię osób. [...] Męskość/kobiecość -czyli płeć- jest pierwotnym znakiem obdarowania stwórczego, a równocześnie uświadomionego przez człowieka jako mężczyznę / kobietę i niejako pierwotnie »przeżytego« daru. Z takim znaczeniem wchodzi »płeć« do teologii ciała” (Jan Paweł II Homilia wygłoszona 2 czerwca 1980 r. Podczas Mszy Św. Na placu przed bazyliką św. Teresy w Lisieux, s. 59).

Sakramentalność małżeństwa polega na nieustającym przyjmowaniu Chrystusa, który zaprasza, by pójść za Nim razem - jako jedno ciało. To określenie w sensie biblijnym zawiera nieskończenie więcej treści niż tylko współżycie. Sakramentalna jedność ciała oznacza przyjmowanie ciała drugiej osoby w bliskości, także w sytuacjach bardzo zwyczajnych i przewidywalnych - w czasie choroby, naturalnych zmian organizmu, stanów przejściowych, jak ciąża. Czułość wobec ciała najbliższej osoby oznacza także dyskretne pamiętanie o lekach czy delikatne zachęty do dbania o zdrowie. Jedno ciało to zgoda na wspólny los i uznanie, że taka właśnie jest droga zbawienia - poprzez bycie we wspólnocie, która jest znakiem więzi Chrystusa i Kościoła.

Nie da się przyjmować kogoś tylko duchem, to złudzenie. Jesteśmy także ciałem i jako ciało zmartwychwstaniemy, nie jest ono przejściowym, kłopotliwym więzieniem. Naszym zniewoleniem jest grzech, który uniemożliwia pełne przyjmowanie drugiej osoby wraz z jej ciałem. Wiemy jednak, że jest to stan przejściowy: kiedy wszystko przeminie, będziemy nowym ciałem, które w pełni będzie nas wyrażać, przyjmować Boga i siebie nawzajem. Czasem trudno przyjąć, że ciało jest stworzone dla naszego dobra, że w nim osiągamy świętość i wyrazamy miłość. Mówiąc, że ciało wyraża miłość, niektórzy z nas widzą niemowlę przytulane i karmione piersią, inni narzeczonych wpatrzonych w siebie, osoby opiekujące się chorymi, ludzi oddających życie dla ratowania innych. Wszystkie te obrazy są w Biblii symbolem miłości Boga do człowieka. Bóg przyobleka ciało, by dać je potem jako pokarm każdemu człowiekowi.

Ciało wyraża osobę, która chce być przyjęta. Właściwie niezależnie od swego stroju człowiek jest nagi, widać jego wyraz twarzy, ruchy rąk, oczy. Ciało wyraża nie tylko stan naszego

zdrowia, ale też kondycję ducha, pokornie przyjmuje na siebie zranienia, emocje. Czasem powtarza się pogańskie pomysły o duchu uwięzionym w ciele, tymczasem widać, że jest odwrotnie: duch więzi ciało, które przyjmuje cierpienie na siebie, jęcząc w bólach nadwagi, nadciśnienia, złych emocji, niewylanych łez. Zniewolone ciało doskonale widać u tak zwanych nad-aktywnych dzieci, których poraniona psychika szarpie ciałem.

Zgoda na małżeństwo musi być wyrażona poprzez ciało, w przeciwnym razie będzie nieważna. Mamy więc przyjmować siebie nawzajem całkowicie, ucząc się tego ciągle na nowo - w zupełnie nowej sytuacji, sami zmieniając się nieustannie.

Trudno o bycie jednym ciałem, o bliskość i oddanie, jeśli nie ma zaufania i odpowiedzialności. Wiele się mówi o ryzyku zbytnej dominacji kobiet, o tym, że mężczyźni powinni być głową, zachować władzę w związku. Rzadziej mówi się o tym, że władza oznacza panowanie - w pierwszym rzędzie nad samym sobą. Kierowanie innymi, jak przypominała święta Katarzyna ze Sieny władcóm, wymaga najpierw umiejętności kierowania sobą. Jeśli więc w domu dominuje brak opanowania, wybuchowość czy przemoc, rzeczywiście żony, zamiast polegać na mężu, jego autorytecie, sile i pomocy, mają wrażenie, że muszą się ćwiczyć w unikaniu i łagodzeniu konfliktów oraz zaspokajaniu wszelkich pragnień męża, po to tylko, by uniknąć kolejnego wybuchu.

13. 2 + ?

o. Ksawery Knotz

W Księdze Rodzaju Bóg Stwórca zwraca się do pierwszej pary ludzkiej słowami: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28). Słowa te są szybko wypełnione przez pierwszych małżonków: „Mężczyzna zbliżył się do swej żony Ewy. A ona poczęła i urodziła” (Rdz 4, 1). Na określenie zbliżenia jest tutaj użyty w oryginale hebrajskim czasownik *jada*, który dosłownie oznacza „poznać”, ale nie w sensie poznania intelektualnego, tylko konkretnego doświadczenia, które się samemu przeżyło. Zwrot „zbliżył się” podkreśla fizjologiczną stronę stosunku, natomiast słowo „poznał” ukazuje akt seksualny bardziej jako spotkanie dwojga kochających się osób.

Opis ten stawia nas wobec rzeczywistości zjednoczenia małżeńskiego, w którym mężczyzna i kobieta „stają się jednym ciałem”. Właśnie w rzeczywistości wzajemnego zbliżenia odsłania się przed nimi rodzicielskie znaczenie ich ciała. To „poznanie” prowadzi małżonków do odkrycia pełnej tajemnicy ich męskości i kobiecości. Tajemnica ta odsłania się przed nimi jeszcze pełniej, gdy oboje stają wobec siebie jako ojciec i matka.

Ewa stwierdza: „Urodziłam człowieka z pomocą Jahwe” (Rdz 4, 1). Dostrzegając Boga w urodzonym dziecku, jest świadoma, że uczestniczy w tajemnicy stworzenia, „odnawiającej się w ludzkim rodzeniu”. Uznaje Boga za Stwórcę człowieka. Urodzenie dziecka widzi jako przedłużenie stwórczego dzieła Boga, które tym razem dokonuje się przy współpracy ziemskich rodziców. Dziecko jest nie tylko ich dzieckiem, ale i dzieckiem Boga, który je powierzył ziemskim rodzicom jako najcenniejszy dar.

Gdy małżonkowie są pozytywnie nastawieni do mogącego się ewentualnie począć dziecka, ich akt seksualny jest aktem duchowo płodnym - w ludzkim sercu przywołującym Boga, zacieśniającym więź między małżonkami, gotowym na spotkanie z nieśmiertelnością, ze światem nadprzyrodzonym, z mocą stwórczą samego Boga. Jest czysty, ma w sobie miłość, która potrafi obronić dziecko przed niebezpieczeństwami ze strony egoizmu i agresywności. Dlatego brak woli urodzenia kolejnego dziecka nie przeradza się w agresję wobec niego, gdy się niezamierzone pocznie. Małżonkowie nie posuną się do bezwzględnej i bezlitosnej odmowy dziecku prawa do życia i rozwoju.

Niektóre małżeństwa z ważnych dla siebie racji odkładają poczęcie kolejnego dziecka na jakiś

czas, nawet bliżej nieokreślony, ale jest to zawsze odłożenie decyzji zasadniczej - urodzenia dziecka. Gdy wchodzi w taką logikę myślenia, pielęgnują w sobie fundamentalną ludzką wrażliwość - pełne szacunku myślenie o każdym bez wyjątku dziecku, tym już urodzonym i tym, które się może w każdej chwili narodzić. Różnicowanie dzietności ma szczególne znaczenie w okresie niepłodnym. Decyzja odłożenia poczęcia, utrudniająca małżonkom w jakimś stopniu życie seksualne, musi być porządnie uzasadniona. Pewien dyskomfort, który towarzyszy współżyciu w okresie niepłodnym, może ciągle przypominać o potrzebie rewidowania tej decyzji. Małżonkowie, schodząc z naturalnego szczytu miłości, powinni nieustannie zadawać sobie pytanie, czy przyczyny odłożenia poczęcia są rzeczywiście słuszne lub czy nadal są słuszne. Decyzja współżycia wymaga od małżonków katolickich nieustannego dialogu, potwierdzania szacunku dla siebie nawzajem, swoich ciał, seksualności i płodności. Gdy stawiają oni przeszkodę naturalnemu przebiegowi procesów związanych z przekazywaniem życia, ustawiają się przeciwko sobie samemu, swojemu ciału, przeciw współmałżonkowi i jego ciału, przeciw swojej i jego seksualności, swojej i jego płodności i ostatecznie przeciwko swemu i jego dziecku, czyli stają się „anty”, w tym także antykoncepcyjni. Ich myślenie staje się negatywne, zawsze „przeciw”. Jako takie, jest chore, zaburzone, a może stać się nawet patologiczne. Bardzo głęboki konflikt rozgrywający się zarówno wewnątrz człowieka, jak i między małżonkami jest tym bardziej niebezpieczny, im bardziej nieświadomiony. Decyzja użycia antykoncepcji ujawnia to nastawienie, konkretyzuje je i pokazuje, że został przerwany rzeczywisty dialog małżonków ze sobą i z Bogiem. Łatwo przewidzieć, że w dłuższej perspektywie może zostać także rozerwana jedność małżeństwa, w najlepszym wypadku ludzie oddalą się od siebie, będą razem, ale osobno, obok siebie, każdy w swoim świecie.

Kościół opowiedział się za regulacją poczęć, ale zgodną ze swoją wizją człowieka. Uznał, że można próbować osiągnąć zamierzone skutki nie poprzez negację człowieczeństwa, ale przez twórcze wykorzystanie możliwości, jakie daje człowiekowi jego biologiczna natura. Może on panować nad swoją biologią, ale poprzez moc ducha, charakter i kulturę, a nie poprzez modyfikowanie ludzkiego ciała. Jeżeli małżonkowie nie decydują się na dziecko, mogą korzystać z właściwości ciała stworzonego przez Pana Boga. Mogą wybrać do współżycia odpowiednią fazę cyklu kobiety, zależnie od swojej gotowości na poczęcie dziecka.

Ideału miłości małżeńskiej nie można rozumieć jako gotowości do nieustannego rodzenia dzieci, w zależności jedynie od możliwości reprodukcyjnych mężczyzny i kobiety.

Jan Paweł II wyjaśnia, że: „myśl katolicka jest często rozumiana błędnie, tak jakby Kościół głosił ideologię maksymalnej płodności, nakłaniając małżonków do przekazywania życia bez rozeznania i jakiegokolwiek planu. Wystarczy jednak uważnie przeczytać wypowiedzi Magisterium, aby stwierdzić, że tak nie jest. W istocie, przekazując życie, rodzice realizują jeden z najważniejszych wymiarów swego powołania: są współpracownikami Boga. Właśnie dlatego zobowiązani są do przyjęcia postawy niezwykle odpowiedzialnej. W podejmowaniu decyzji o tym, czy przekazywać życie lub tego nie czynić, nie powinni ulegać egoizmowi ani dać się ponieść lekkomyślności, lecz kierować się roztropnością i świadomą wielkodusznością, która potrafi ocenić możliwości i warunki i zadbać przede wszystkim o dobro dziecka mającego się narodzić. A zatem gdy istnieje powód, aby nie przekazywać życia, wybór taki jest godziwy, a może nawet być obowiązujący” (Jan Paweł II, Castel Gandolfo 1994, w: *Rodzino, co mówisz o sobie?*, Kraków 1995). Odłożenie poczęcia z ważnych przyczyn, albo okresowe, albo nawet na czas nieograniczony, może być - jak uczy Kościół - obowiązkiem rodziców.

„Jeśli więc istnieją słuszne powody dla wprowadzenia przerw między kolejnymi urodzeniami dzieci, wynikające bądź z warunków fizycznych czy psychicznych małżonków, bądź z okoliczności zewnętrznych, Kościół naucza, że wolno wówczas małżonkom

uwzględniać naturalną cykliczność właściwą funkcjom rozrodczym i podejmować stosunki małżeńskie tylko w okresach niepłodności, regulując w ten sposób ilość poczęć, bez łamania zasad moralnych" (Humanae Vitae, 16).

Rodzenie dzieci nie może mieć nic wspólnego z pojmowaniem wiary jako poznania Boga i jego woli poza rozumem. Konsekwencją przyjęcia takiego fałszywego poglądu byłby ideał współżycia bez żadnego planowania, radykalna decyzja rodzenia dzieci „jak Bóg da”, ślepe zdanie się na przypadek, zwalniające człowieka z posługiwania się rozumem i rozeznawania za jego pomocą woli Bożej. Solidna obserwacja rytmu natury chroni przed taką postawą i umożliwia świadomy wybór czasu poczęcia dziecka. Jeżeli zaś pojawi się ono niezamierzone, małżonkowie będą psychicznie i duchowo przygotowani na taką ewentualność. Zaakceptują kolejne dziecko. Dlatego podstawową decyzją małżonków chrześcijańskich (bez względu na to, czy mają wolę przyjęcia liczniejszego potomstwa, czy też dla słusznych racji chcą odłożyć jego przyjście na świat) powinno być solidne poznanie naturalnego cyklu kobiety (zdobycie odpowiedniej wiedzy na ten temat, zgodnej ze współczesnymi osiągnięciami nauki, i umiejętności jej praktycznego zastosowania) i świadome dostosowanie do niego czasu współżycia seksualnego. Także rozwój nowoczesnej diagnostyki niepłodności opiera się na dokładnym badaniu procesów zachodzących w organizmie.

Seksualność nie jest tylko popędem, płodność nie jest tylko zdolnością do urodzenia dziecka. Przez nasze ciała ujawnia się nasze wnętrze - miłość lub nienawiść, dobro lub zło. Na terenie ducha i psychiki płodność ujawnia się jako stała wewnętrzna gotowość do pogłębiania jedności między kochającymi się osobami. Wyraża się ona w zdolności do twórczego budowania duchowej, intelektualnej i emocjonalnej więzi. Uzdalnia do nawiązania głębokiego osobistego kontaktu z Bogiem i współmałżonkiem. Człowiek płodny kierowany miłością nie żyje już po to, aby zaspokajać swoje potrzeby, a więc dla samego siebie, dla swojego zadowolenia, ale potrafi żyć dla drugiej osoby. Potrafi kochać. Tak pojęta płodność jest energią - dynamizmem, który wyrwa człowieka z zamkniętego środowiska własnego „ja”, z ściśle określonej przestrzeni życia, ku „ty”, czyli ku drugiemu „ja”, z którym człowiek pragnie stworzyć nowe środowisko miłości. Ciało, seksualność, płodność są ukierunkowane na dawanie życia.

Monika Waluś

Jedno z pytań decydujących o ważności małżeństwa to właśnie zgoda na nową wspólnotę: na przyjęcie dzieci, którymi Bóg obdarzy. Przyjęcie dzieci oznacza stworzenie nowej przestrzeni dla wszystkich. Małżonkowie stają się rodzicami, przyjmują nie tylko dziecko, ale i siebie nawzajem w zupełnie nowej roli, poznając się coraz głębiej.

Para małżeńska sama tworzy wspólnotę - z dziećmi rodzonymi, przysposobionymi, kuzynami, rodzicami z obu stron, nagle pojawiającymi się w ich życiu członkami rodziny w potrzebie. Małżeństwo zupełnie zwyczajnie, w codzienności, staje się Kościołem domowym, jedynym w swoim rodzaju, który poprzez wspólne doświadczenia tworzy swoją domową tradycję, pielęgnuje wrażliwość i duchowość.

W jakiś czas po ślubie zazwyczaj pojawia się pragnienie dzieci: w samym małżeństwie, u teściów lub w dalszej rodzinie. Niekiedy bywa tak, że para z jakiegoś względu chce lub musi poczekać, jej rodzina zaś uważa, że już „najwyższy czas”. To przeświadczenie rodziny nierzadko przybiera formę bardzo publiczną: Co, ty jeszcze nie w ciąży? To życzliwe - zapewne - zainteresowanie może przybierać bardzo różne formy, a para zazwyczaj wzywana jest do odpowiedzi, wspólnie lub pojedynczo: A nie chcecie mieć dziecka? Cóż ma na publiczne pytanie odpowiedzieć osoba, która bardzo chciałaby dzieci, ale współmałżonek leczy się właśnie na jakąś chorobę albo aktualnie nie chce lub nie może mieć dzieci? Czy każdemu trzeba opowiadać o tak delikatnych sprawach? Tajemnice rozchodzą się poprzez

osoby „życzliwe” szybciej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, i potem latami kładą się cieniem na rodzinie. Naciski na jedną z osób w związku mogą oznaczać podsycanie konfliktu w małżeństwie, który być może udało się zażegnać z największym trudem. „Życzliwym” osobom wypadałoby jakoś uprzejmie i skutecznie dać do zrozumienia, że temat jest sejsmiczny i że może byłoby lepiej, gdyby zajęli się własnymi sprawami. Nawet jeśli intencje osób powtarzających pytanie przy okazji obiadów świątecznych czy składania życzeń są czyste jak łąza, sytuacja bardziej rani, niż pomaga.

Niekiedy para potrzebuje wsparcia, by odważyć się na dziecko. Bardziej niż drażące pytania pomaga atmosfera przyjazna dzieciom, może dyskretna obietnica pomocy w razie potrzeby, ukazywanie dzieci jako radości. Warto też zawsze pamiętać: dzieci są darem dla małżeństwa, nie dla teściów czy dla całego rodu. To małżeństwo ma zdecydować się na dzieci i wychowywać je. Dobrze, jeśli proces stawania się matką i ojcem zaczyna się znacznie wcześniej niż poczęcie dziecka.

Kontrowersyjna bywa liczba dzieci. Wielodzietni często są podejrzewani o lekkomyślność, choć to ich dzieci będą zarabiać na nasze emerytury, rodzice jedynaków - o egoizm. Rodzice dwojga dzieci nierzadko są namawiani do „większego otwarcia się na dar życia”. Są to tematy bardzo delikatne. Często przyczyny takiej a nie innej decyzji nie powinny być znane nikomu poza zainteresowaną parą. Małżonkowie naprawdę nie muszą spowiadać się publicznie ze swej intymności, fizjologii, chorób, uwarunkowań, poronień, śmierci dzieci i innych tajemnic, o których trudno mówić bez łez. Nikt nie ma prawa domagać się takich wyjaśnień. W skrajnych wypadkach może dobrze jest po prostu wyćwiczyć dyskretną uprzejmą odpowiedź, która zniechęci ciekawskich „życzliwych” do interesowania się naszymi sprawami intymnymi. Małżeństwo to tajemnica, czasem bardzo trudna.

„Liczni wierzący próbują wiernie podążać za (...) nauczaniem Pana. Chciałbym tutaj wspomnieć o rodzicach, którzy bez wahania biorą na siebie odpowiedzialność za rodzinę wielodzietną; o matkach i ojcach, którzy nie uznają za najważniejsze poszukiwania sukcesu zawodowego i kariery, lecz troszczą się o przekazanie dzieciom tych wartości ludzkich i religijnych, które nadają prawdziwy sens istnieniu. Z pełnym wdzięczności podziwem myślę o tych, którzy podejmują się wychowania dzieci przeżywających trudności i starają się ulżyć im i ich krewnym w cierpieniach spowodowanych przez wojny i przemoc, przez brak jedzenia i wody, przez wymuszoną emigrację i tyle innych form niesprawiedliwości istniejących na świecie” (A kto by jedno takie dziecko przyjął w imię Moje, Mnie przyjmuje. Orędzie Jana Pawła II na Wielki Post 2004).

Czasem małżeństwo przeżywa szczególny dramat, wielkie upokorzenie i cierpienie: dziecka nie ma. Po jakimś czasie wiadomo: nigdy się nie urodzi. Wyrok brzmi strasznie i trudno się dziwić, że niewiarygodnie. Sprawdza się więc kolejnego lekarza, robi kolejne badania, odbywa coraz bardziej trudne do przejścia rozmowy. Tymczasem rodzina nieraz z uporem, nie szczędząc słów, tłumaczy, dlaczego warto mieć dzieci, a nie warto skupiać się na zarabianiu pieniędzy i karierze życiowej. Nieraz słuchają tego osoby, które płaczą po nocach, i ponownie wydają ogromną sumę na kolejnego lekarza.

Niepłodne małżeństwo, niezależnie od przebytych konsultacji, wsparcia psychologów, rekolekcji dla bezdzietnych, musi samo pewnego dnia dojść do wniosku, jaką podejmuje decyzję oraz że będzie się jej trzymać. Być może taką, że nie będzie spędzać kolejnych pięciu czy dziesięciu lat na nieustannych próbach poczęcia dziecka i mimo braku rodzonego dziecka warto żyć razem, i że w ogóle warto żyć. Małżeństwo to wielki dar, także - co bardzo trudno przyjąć, jak niezawiniony krzyż - bez narodzin dzieci. Zdarza się jeszcze inna okrutna rzecz - pary mające trudności z poczęciem dziecka słyszą oskarżenia: jest to ich wina, może stosowali antykoncepcję! Może to po aborcji? Czym zawiniliście, że Bóg nie chce wam dać

dzieci? Wszyscy ci, którzy tak pobożnie dokładają upokorzonym i cierpiącym trudu krzyża, sami go nie niosąc, zapominają, że na te i inne pytania odpowiedział już Jezus. Gdy zapytano go, kto zgrzeszył, niewidomy czy jego rodzice, Zbawiciel nie wskazał na czyjeś winy czy wady, lecz na chwałę Bożą. Wierzę, rozmawiając z każdą osobą cierpiącą, że nie jest zostawiona ani odrzucona, a Bóg nie kocha jej mniej niż mnie. Ma swoje powołanie, przed którym trzeba w ciszy, z szacunkiem klęknąć. Trudne zaproszenie do trwania w małżeństwie nawet w obliczu tak wielkiej niesprawiedliwości nie może być upraszczane za pomocą łatwych pocieszeń czy rozwiązań. Wiem na pewno, że życie nie jest za karę, że miłość Boża pragnie pocieszyć każdego, dając mu siebie. Poznając małżeństwa bezdzietne, rodziców, których dzieci umierały mimo największej troski jeszcze przed narodzeniem, wiem, że spotykają Jezusa cierpiącego niewinnie, upokorzonego, wyśmiewanego przez tłum. Co czuła Maryja, Matka bitego, oskarżanego, ukrzyżowanego pod krzyżem Syna? Nie odeszła spod krzyża, nie zemdląła, nie uciekła - ewangelista pisze - „a pod krzyżem stała...”.

Nawet jeśli jakieś bezdzietne małżeństwa czują się w jakikolwiek sposób winne sytuacji, która je dotyka, miłość Boża przygarnia, przytula i jest zawsze większa niż ból. Nawet jeśli ktoś stanie obok i powie: dzięki Ci Boże, że nie jestem jak ten grzesznik.

Wiele par jest bardzo heroicznych. Zdarza się, że osoby pozornie życzliwe, które proponują bez-dzietnym małżeństwom zejście z tego krzyża: może rozwód, może zdradę, bo z kimś innym będziesz mieć dziecko. Refrenem tych zachęt jest najczęściej wezwanie: my chcemy wnuka! Tęsknoty dziadków mogą być wielkie, są zrozumiałe i godne współczucia. Są jednak także okrutne i tragiczne, jeśli zwiększają cierpienia małżeństwa. Zamiast je wspierać, dobijają. Dzieci są darem małżeństwa, nie obowiązkiem. Mam w pamięci pary z rekolekcji dla bezdzietnych, które szczególnie potrzebowały wsparcia. Jedna z teściowych rozkładała po mieszkaniu czasopisma dla młodych mam, opowiadała o tym, komu się dziecko urodziło i jak przebiega ciąża u krewnych i znajomych. Starsza pani wiedziała, że para przeżyła już niejedno tragiczne niepowodzenie. Z największym szacunkiem wspominam syna owej energicznej starszej pani, który po wielokrotnych rozmowach ze swą matką, wobec łez i dramatu żony, zdecydował, że kontakty z jego rodzicami ograniczą się do szczególnych okazji - parę razy w roku. Małżeństwo jest na dobre i na złe i nie zawsze realizuje wszystkie swoje marzenia. Nie jest też korytarzem przechodnym do rodzicielstwa. Dzieci to wielki dar małżeństwa - ale małżeństwo to znacznie więcej niż tylko szansa na bycie rodzicami. Pary bezdzietne mogą być wielkim darem dla siebie nawzajem, wielkim darem dla Kościoła. Trzeba po prostu pomóc im odkryć ich powołanie.

Wielka jest rana i rozpacz tych, którzy nie mogą mieć dzieci. W Kościele należy im się wsparcie i zrozumienie dla ich cierpienia, a także wielki szacunek dla ich małżeństwa. Podobnie jak inne ograniczenia zdrowia, dolegliwości i cierpienia, które nas spotykają, niepłodność nigdy nie jest karą, cokolwiek by się niegdyś wydarzyło, a Bóg, Ojciec, cierpi z cierpiącymi. Ból z powodu braku dzieci trudno jest zrozumieć tym, którzy albo z wyboru sami nie są w małżeństwie, albo mają dzieci. Ból ten jest tym większy, że jest to sytuacja znana i komentowana w otoczeniu. Adopcja może być nie dla wszystkich rozwiązaniem, nie gwarantuje uciszenia serca. Przyjęcie niechcianego dziecka, którym została obdarzona inna para, może być trudne, ale może też być darem. Inni, którym nie dane było mieć dzieci, być może odnajdą się w zaangażowaniu w wybranej wspólnoty, jeszcze inni - w szerszej rozumianej rodzinie. Dla wielu cierpienie jest trudne do uniesienia i udźwignięcia; dobrze, jeśli niosą ten krzyż we dwoje.

Jednym z błogosławieństw małżeństwa jest stwarzanie przestrzeni - tej fizycznej, czyli domu, ale przede wszystkim przestrzeni duchowej, miejsca dla innych. Stabilność małżeństwa pozwala na przyjęcie innych - czasem osób starszych, wymagających opieki, czasem nie swoich dzieci, czasem nawet dzieci nie ze swojej rodziny. Adopcja wcale nie jest zastrzeżona tylko dla tych, którzy są dotknięci cierpieniem bezdzietności. Jezus podał jedno z

błogosławieństw, które szczególnie dotyczy małżeństw: „A kto by jedno takie dziecko przyjął w imię moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18, 5). Chodzi oczywiście o wszystkie dzieci, ale z pewnością szczególne słowo należy się dzieciom adopcyjnym. Dziecko przyjęte w Jego Imię jest wielkim darem, zarówno dla pary, jak i dla rodziny oraz dla całego Kościoła. Przyjęcie dziecka z radością i miłością, mimo że nie było się 14J-przy jego narodzinach, jest nie tylko tworzeniem nowej rodziny, nowej przyjaźni i związku. Jest także dotykającym potwierdzeniem, że warto, by dziecko się urodziło, potwierdzeniem słuszności decyzji kobiety, która to dziecko, nieraz w niezwykle trudnej sytuacji opuszczenia i samotności, urodziła i oddała, nie bez trudu, w obce ręce. Rodziny zastępcze i adopcyjne, które przyjmują te dzieci, potwierdzają codziennością, wieloma nieprzespanymi nocami i troskami, że decyzja rodzenia i przyjmowania dzieci jest słuszna. Wiele rodzin zastępczych czy adopcyjnych to domy wielkiej laski, czasem trudnej, ale zawsze prawdziwej.

14. Rodzicem być

o. Ksawery Knotz

W świetle wiary małżonkowie mogą w nowy sposób popatrzeć na swoją miłość, współzycie seksualne, a także zadania rodzicielskie. Wraz ze wzrostem wrażliwości na obecność Boga dostrzegają coraz jaśniej swoją misję rodziców - współpracowników Boga w dziele stworzenia. Rośnie w nich świadomość niepowtarzalnej wartości dzieci, jako największego skarbu ich małżeństwa. Na różny sposób odsłania się przed nimi tajemnica sakramentu małżeństwa. Gdy proces wzajemnego poznawania pogłębia się, można spodziewać się u niektórych małżeństw decyzji przyjęcia liczniejszego potomstwa, ponieważ w konsekwencji spotkania, jakie dokonuje się między samymi małżonkami, jak i między nimi a Bogiem, ustępuje przesadny, często irracjonalny lęk przed ewentualnym poczęciem dziecka.

Dojrzałość duchowa, emocjonalna, wolność od lęku sprawiają, że małżonkowie są w stanie w pełni racjonalnie planować poczęcie dziecka - lepiej oceniają rzeczywistą sytuację, w której się aktualnie znajdują (rozum oświecony przez wiarę trafniej ocenia realia). Spotkanie z Bogiem ma więc swój wymiar egzystencjalny - małżonkowie wierzą z intelektualną pewnością, że Bóg obecny w ich ludzkiej miłości zatroszczy się o nich i o ich dzieci. Tylko wzrost zawierzenia Bogu i wzrost wzajemnego zaufania między małżonkami może zaowocować gotowością urodzenia i wychowania większej liczby dzieci. Takie decyzje charakteryzują tylko szczęśliwe małżeństwa, które widzą głęboki sens wspólnego życia i miłości. Proces dobrowolnego otwierania się rodziców na kolejne dzieci jest w swojej istocie procesem świadomego wzrastania miłości między małżonkami, wzajemnego szacunku, zaufania. W świetle powyższego wywodu powinno być jednak jasne, że gdy Kościół zachęca do wielkoduszności w rodzeniu dzieci, ma na myśli dorastanie do świadomej i dobrowolnej decyzji obojga małżonków, tym bardziej świadomej i dobrowolnej, że wypływa ona z ich wzajemnej miłości i wiary w Bożą miłość, pomoc i opiekę.

Dziecko, które rodzice rodzą i wychowują, nie należy do nich, ale do Boga. Jest dane rodzicom na ściśle określony czas swojego dorastania i dojrzewania. Taka świadomość pozwala uwolnić się od prób uczynienia dziecka szczęśliwym według własnych ambicji i planów. Równocześnie nakazuje wielką troskę o rozwój tych talentów, które dziecko naturalnie posiada, wspieranie jego rozwoju, pilnowanie, aby jego osobowość w pełni wydołała wszystkie swoje walory. Wszystko po to, by w przyszłości mogło dojrzałe wybrać i realizować własne powołanie życiowe, którym je Bóg obdarzył.

„Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom, w najwyższym stopniu są obowiązani do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych jego

wychowawców. To zadanie wychowawcze jest tak wielkiej wagi, że jego ewentualny brak z trudnością dałby się zastąpić. Do rodziców bowiem należy stworzyć taką atmosferę rodzinną, przepojoną miłością i szacunkiem dla Boga i ludzi, aby sprzyjała całemu osobistemu i społecznemu wychowaniu dzieci" (*Familiaris consortio*, 36).

W Kościele dominuje model świętości, który bardziej odpowiada kobietom niż mężczyznom. Gdy mężczyzna próbuje się modlić w proponowanej mu konwencji, dzielić się swoim życiem, dawać świadectwo nawrócenia, śpiewać piosenki religijne, zaczyna się źle czuć, ma wrażenie, że się do takiej świętości nie nadaje. Chciałby dyskutować, spierać się, walczyć, zakładać jakieś dzieło, organizację - czynnie budować lepszy świat, Boże Królestwo. Duchowość mężczyzny chrześcijanina nie jest taka sama jak duchowość kobiety chrześcijanki. Nie obudzi się życia w mężczyźnie, gdy jego męską odpowiedzialność będzie się mierzyło pobożnie odmówionym różańcem i codziennym wynoszeniem śmieci. Chyba zbyt często odwołujemy się do stereotypowego ideału prawdziwego mężczyzny, męża, ojca - który ma być odważny, zaradny, silny albo czuły, opiekuńczy, wrażliwy... Każdy człowiek ma swój potencjał, swoje talenty, swoje słabe strony. Ważne jest, aby mężczyzna rozwijał swoją dobrą stronę, przewycięzał słabości, wybierał dobro zgodnie z własnym sumieniem, aby budował wspólnotę małżeńską - rozmawiał z żoną, radził się jej przed podjęciem decyzji. Troszczył się o dobro najpierw żony, potem dzieci, a dopiero potem innych ludzi.

*„Miłość do małżonki, która została matką, i miłość do dzieci są dla mężczyzny naturalną drogą do zrozumienia i urzeczywistnienia swego ojcostwa. Nade wszystko tam, gdzie warunki społeczne i kulturalne łatwo skłaniają ojca do pewnego uwolnienia się od zobowiązań wobec rodziny i do mniejszego udziału w wychowaniu dzieci, konieczne jest odzyskanie społecznego przekonania, że miejsce i zadanie ojca w rodzinie i dla rodziny mają wagę jedyną i niezastąpioną" (*Familiaris consortio*, 25).*

Zadaniem ojca jest wspierać i uzupełniać emocjonalnie matkę, dawać jej poczucie bezpieczeństwa, dbać o stronę materialną i organizacyjną rodziny, ukazywać dziecku rzeczywistość poza domem, otwierać na świat. To ojciec pobudza ciekawość, zainteresowania, buduje swój autorytet słowem i przykładem życia. Zadaniem ojca jest wprowadzić dzieci w wymiar społeczny ludzkiego życia. Także w wymiar religijny. Bez ojca zaangażowanego w rozwój życia religijnego Kościół będzie kojarzony tylko ze światem przeżyć, światem wewnętrznym - matczynym.

Bez ojca wiara nie będzie misyjna, odważna, ekspansywna. Ojciec jest także wzorem męskości. Synowie uczą się od niego, jak ma się zachowywać mężczyzna, córki obserwują go jako pierwszego znanego mężczyznę w swoim życiu. Przy nim odkrywają siebie jako kobiety - kochane, szanowane lub poniżane, upokarzane. Ojciec jest także strażnikiem sprawiedliwości. Określa prawa, obowiązkami, utrzymuje dyscyplinę. Uczy zasady realności - w życiu na wszystko trzeba zasłużyć, zapracować, zarobić. Nic nie przychodzi samo. Matka jest pierwszym człowiekiem, z którym spotyka się dziecko. To ona od samego początku kształtuje w dziecku zdolność do kochania. Od niej zależy, czy świat jawi się dziecku jako zagrożenie, czy jako dobro. Gdy się troszczy o dziecko - karmi je, przewija, usypia - dziecko czuje się nasycone, zadowolone, kochane. Dlatego relacja matka-dziecko jest dla dziecka prototypem wszystkich kontaktów społecznych. Kształtuje ona u dziecka pozytywny obraz siebie - uświadamia mu, że jest potrzebne, ważne, kochane, bezwarunkowo akceptowane. Matka jest dla dziecka pierwszym autorytetem. Uczy pierwszych zasad moralnych. Ona także przekazuje pierwszy obraz kobiecości. Przy niej córka odkrywa swoją kobiecość, macierzyństwo, syn odkrywa pierwszą kobietę w życiu - prototyp przyszłej żony.

Istnieje coś takiego jak ojcostwo duchowe. O nim mówi się często w kontekście posługi kapłanów, którzy nie mając własnych dzieci, opiekują się ludźmi na płaszczyźnie duchowej. Ojciec duchowy to ktoś, kto troszczy się o rozwój człowieka, zna jego problemy duchowe, moralne, psychiczne. Towarzyszy mu w życiu. Osobę, która do niego przyszła, traktuje z przyjaźnią, jak syna czy córkę. Duchowym ojcem dla swoich rodzonych dzieci ma być każdy mężczyzna. Jest nim wtedy, gdy troszczy się o rozwój rodziny, nie tylko jak menadżer o dobra materialne, ale i o dobra duchowe. Nie tylko o dobre wykształcenie, ale także o życie z Bogiem, o dobre ukształtowanie sumienia. Ojciec to ktoś, kto zna swoje dzieci, ich problemy, trudności i szuka sposobu, aby im zaradzić, to ktoś, do kogo dzieci mają zaufanie, kto daje poczucie bezpieczeństwa, to ktoś, kto wprowadza dzieci w dorosłe życie. Ojcem w sensie duchowym nie jest ojciec pijak, ojciec awanturnik, którego dzieci się boją, przed którym muszą uciekać. Nie jest nim także mężczyzna, który co prawda jest spokojny, ale po powrocie z pracy przez większość czasu ogląda telewizję, który w domu nic nie robi, niemalże nie istnieje.

Monika Waluś

Para staje się rodzicami - nagle przestają być własnym centrum świata. Mąż staje się ojcem, kobieta patrzy na męża oczami już nie tylko żony, ale i matki. Mężczyzna staje się ojcem jej dzieci -kobieta staje się matką jego dzieci. To zupełnie nowa sytuacja w małżeństwie, od tej pory nic nie będzie takie samo jak dotąd.

Zarówno z obserwacji, jak i z wielu tekstów na temat kobiet i ich roli w rodzinie można odnieść wrażenie, że dominującą rolą kobiety jest bycie matką. Rola matki jest bardzo ważna - choć szkoda, że równie często nie mówi się, iż rola ojca dla mężczyzny jest tak samo ważna. Jeśli jednak kobieta jest zawsze i przede wszystkim matką, może się okazać, że za mało jest żoną czy przyjaciółką męża, może nawet wchodzi w rolę matki zastępczej dla swego męża lub uznaje w swym małżeństwie decydującą rolę matki własnej lub swego męża. Trudno mówić wtedy o szczęśliwym związku czy dobrych relacjach małżeńskich.

„W stworzenie kobiety została więc wpisana od początku zasada pomocy: pomocy - należy to podkreślić - która nie ma być jednostronna, ale wzajemna. Kobieta jest dopełnieniem mężczyzny, tak jak mężczyzna jest dopełnieniem kobiety: kobieta i mężczyzna są komplementarni. Kobiecość realizuje »człowieczeństwo« w takim samym stopniu jak męskość, ale w sposób odmienny i komplementarny" (Jan Paweł II, List do kobiet na IV Światową Konferencję o Kobiecie w Pekinie we wrześniu 1995 roku, A ciascuna di voi, 7).

Przyjęcie kobiety jako matki bywa trudne, nawet w kochającym się małżeństwie. Czasem słyszy się krytykę współczesnych pań, że nie chcą być matkami. Mieć dziecko trzeba z kimś, kto przyjmie nie tylko fakt bycia mężem, ale i ryzyko stawiania się ojcem w ciągu wielu lat. Bycie ojcem zakłada cechy mało medialne, mało nowoczesne, niemodne: wierność, stałość, odpowiedzialność, uważność, a przede wszystkim - zgodę na to, że mężczyzna staje się codziennym prezentem dla dzieci, w zwyczajności swej osoby i swego życia, i że właśnie to jest jego najważniejsze miejsce tak zwanej samorealizacji, kariery życiowej, a przede wszystkim - najważniejsze miejsce zbawienia. Rachunek sumienia ojców z pewnością nie zawiera pytań o awans czy podwyżki, o markę nowego samochodu ani o brak wczasów na Seszelach. Ile czasu spędzasz tygodniowo ze swym dzieckiem? Ile czasu słuchasz dziecka? Czego je uczysz? A czego ono uczy ciebie? Jeśli ojciec nie jest zarówno pierwszym nauczycielem, jak i pierwszym uczniem swego dziecka, to wychowanie ma wszelkie szanse na porażkę. Czy dziecko w chwili kryzysu pójdzie do ojca, czy zupełnie gdzie indziej?

To mit, że matka sama jest odpowiedzialna za wychowanie dziecka, że zawsze je świetnie rozumie i że zawsze wie, co jest dla niego dobre. Owszem, przeważająca większość matek podejmuje heroiczne wysiłki, by tak było, i wielokrotnie dokonują cudów, które tylko Bóg może docenić - otoczenie łatwiej zauważy błędy niż mało efektowne nieustające wysiłki. Problem w tym, że jest niezwykle trudno jednej osobie zaspokoić wszystkie potrzeby dziecka - jednocześnie pracować i kształcić się, by odpowiednio zarabiać, wozić dzieci do szkoły i na zajęcia dodatkowe, mieć czas na czytanie i słuchanie, pomaganie w lekcjach, własny rozwój, zajmować się domem i być pogodną, ciepłą osobą... Bohaterstwo samotnych matek warte jest zawsze pochwały, jednak - składając hołd wszystkim wyjątkom - dziecko potrzebuje dwojga kochających się rodziców, jeśli to tylko możliwe. Dziś widać, że często to zbyt idealistyczne założenie...

Słuchając niektórych ludzi, można sądzić, że sakramentem - a więc widocznym znakiem łaski - nie jest małżeństwo, lecz macierzyństwo. Małżeństwo traktowane jest wtedy jako warunek (niekonieczny do posiadania dzieci, taki korytarz przechodni. Często niezbyt udany, ale konieczny ze względu na dobro dzieci. W tej koncepcji jedyna prawdziwa, szlachetna miłość - to ta do dzieci, „naprawdę kocha tylko matka” i „nie ma jak u mamy”. Przecistawianie miłości małżeńskiej macierzyństwu, które miałyby być bardziej bezinteresowne, jest ryzykowne. Obie miłości są zupełnie odmienne, choć nie brak im cech wspólnych.

Pomieszanie ich zawsze grozi wielkim nieszczęściem wszystkim zainteresowanym.

Czy macierzyństwo jest bezinteresowne? Nie wiem. Będąc matką, nie ośmieliłabym się tego powiedzieć. Dzieci zazwyczaj wiele zawdzięczają matkom, a macierzyństwo jest oczywiście ofiarą - ciała, zdrowia, czasu, życia. Brzmi to może wzniosie, ale ta miłość i czułość realizuje się w nieprzespanych nocach, praniu, żylakach, przewijaniu i myciu, gotowaniu i sprzątanii, wszelkich fizjologicznych niedogodnościach, czasem upokarzających, w czasie ciąży i karmienia piersią, powtarzających się czynnościach, które liczą ponoć aniołowie w niebie, ale na pewno nie otoczenie matki. Rodzenie i wychowanie dzieci to wielkie dzieło, bynajmniej nie przychodzące samo, jak twierdzą piewcy instynktu macierzyńskiego. Jednocześnie dzieci wiele dają rodzicom. Dziecko może otwierać przed rodzicami nowy świat, także - ukazywać w nich samych tajemnice, których jako single nigdy by w sobie nie dostrzegli. Wzrastamy, rozwijamy się i rozkwitamy dzięki dzieciom, poznajemy siebie samych w ich oczach, poprzez ich pytania, oczekiwania i miłość. To prawda, że wiele dajemy dzieciom, jednak także one wiele dają nam.

Oczywiście, bycie matką może być także wielkim doświadczeniem religijnym. Zdumiewa nikła liczba kanonizowanych matek. „To ona była święta, bardziej niż jej córki” - powiedziała znajoma o Józefinie Salis-Zizers Ledóchowskiej, matce błogosławionej Marii Teresy, świętej Urszuli i zmarłych w opinii świętości synów. Bycie matką oznacza stwarzanie miejsca osobie w pełni zależnej od nas, co w praktyce oznacza pełne uzależnienie matki na początku macierzyństwa. Małżeństwo rozpoczyna się zupełnie inaczej - dwie w miarę niezależne osoby decydują się przyjąć wzajemną zależność. Małżeństwo zawiera się z własnej woli. Matka, dając dziecku miejsce w swym ciele, nie pyta go o zgodę. Macierzyństwo to przyjmowanie osoby - małej, potrzebującej, zależnej, w sposób zrozumiały biernej i często rozmarudzonej. Matka ma znosić i opanowywać humory i słabości dziecka, wychowywać je i prowadzić.

Oczekiwanie, że żona ma być przede wszystkim matką dla męża, jest wielkim nieporozumieniem i niezrozumieniem małżeństwa. Małżeństwo jest związkiem osób fizycznie i psychicznie dojrzałych. Małżonkowie też wiele muszą znosić od siebie i wychowywać się wzajemnie - jednak żona nie jest prywatną opiekunką męża i ma prawo do jego wsparcia i pomocy. Wyszła za mąż za osobę przynajmniej z pozoru dorosłą i powinna mieć u swego boku partnera, przyjaciela, a nie tylko dorosłe dziecko.

Rodzimy dzieci, wychowujemy je, to znaczy przychodzą one do nas i żyjemy razem, zapraszając je do naszej codzienności. Dzieci mieszkają z nami, słuchają nas, patrzą na nas.

Widzą nas zarówno pojedynczo, jak i jako parę, uczą się od nas wszystkiego, najbardziej wtedy, kiedy ich nie uczymy, tylko po prostu jesteśmy sobą. Niezależnie od tego, czy dzieci będą chciały robić coś dokładnie tak samo jak my, czy dokładnie odwrotnie, wywieramy wielki wpływ na ich życie. Dzieci również wychowują nas, jeśli im damy szansę. Szkoda stracić szansę przyjaźni i z mężem, i z dziećmi. Jak to w przyjaźni - słuchajmy się wzajemnie, oferujemy swój czas. Okazujemy zaufanie, nawet jeśli ta osoba, podobnie jak my, ma wady i słabości. Dzieci będą się buntować i usamodzielniać, podobnie jak my kiedyś, tylko na własny sposób. Łatwo dziś wpędza się rodziców w poczucie winy - odpowiedzialni są właściwie za wszystko: za zdrowie dzieci, ich charakter, zdolności, możliwości emocjonalne. Jednak jedno jest pewne: jeśli para stanie się bardziej rodzicami niż małżonkami, nie będzie to dobre dla dzieci. Dzieci widzące kochających się, spierających się i godzących, modlących się i pracujących, bawiących się i uczących razem rodziców zyskują bardzo wiele na całe życie. Niekiedy patrzenie na dzieci przypomina patrzenie w lustro, a niekiedy rachunek sumienia. Jednocześnie wychowujemy zupełnie inne osoby, różniące się od nas nie tylko wyglądem, marzeniami, charakterem, ale i powołaniem. Jeszcze się nie objawiło, kim będą...

Trzeba więc dzieci kochać, wspierać, zachwycać się nimi i podziwiać je - to bardzo ważne. I koniecznie przy nich też podziwiać małżonka! Niedobrze, jeśli dzieci stoją na marginesie małżeństwa, ale też bardzo niedobrze, jeśli na marginesie rodziny stoi mąż. Zdarza się czytać zachwyty nad relacją matki z dzieckiem tak pisane, jakby nie było w tej relacji męża, ojca dzieci. A to właśnie mąż może być tą ostoją, odpoczynkiem i wsparciem, innym spojrzeniem z najbliższej, ale odmiennej perspektywy. Łatwiej, jeśli kobieta nie jest tylko matką, ale i żoną, jeśli ojciec docenia żonę nie tylko za jej stosunek do dzieci. Dobrze, gdy dzieci mogą polegać na rodzicach, ale niedobrze, jeśli całym światem małżeństwa są dzieci. Dzieci muszą wiedzieć, że rodzice mają czas tylko dla siebie, nawet jeśli jest on krótki, że mają swoje ceremoniały, swoje święta, swoją przestrzeń.

Dzieci wychowują nas o wiele bardziej, niż im samym i nam się wydaje. Wiele matek ma już koncepcję wychowania dziecka, jeszcze zanim się ono urodzi. Nie należałam do tak ściśle planujących matek, byłam zaskoczona dzieckiem od początku, jego narodziny były zdumiewającym cudem. Niektóre matki uznają, że dziecko jest częścią ich samych, inne uczą się dziecka jak przybysza z innego świata. Niezależnie od troskliwych przygotowań, liczby przeczytanych książek i wysłuchanych porad wiele matek, także babć, ma trudności ze spostrzeżeniem, że dziecko jest zupełnie odrębną osobą. Dobrze jest ciągle powtarzać sobie jak wyznanie wiary: dziecko, zarówno rodzone jak i adoptowane nie jest ani mną, ani ucieleśnieniem moich intymnych marzeń i tęsknot. Wielu rodziców oczekuje od dzieci spełnienia wszystkich swoich planów wobec nich, zapominając, że oni także nie byli odzwierciedleniem planów rodziców - i dobrze, bo każdy ma swoje życie, swoje marzenia i tęsknoty.

Zdarza się, że dziecko ma obowiązek zrealizować wszystko to, czego rodzicom brakowało, spełnić ich najskrytsze ambicje i oczywiście być odwzajemnioną miłością rodziców.

Tymczasem małżeństwo ślubuje przyjęcie dzieci i wychowanie ich - dzieci nie ślubują niczego. Mają swoje powołanie, swoją drogę, swoje uzdolnienia i słabości, ale nie mają żadnego obowiązku nadrabiać tego, na co nam nie starczyło wytrwałości, siły, czasu czy możliwości. Warto by może spojrzeć na wzór matek - Matkę Jezusa. Była przede wszystkim uczennicą Syna, z całą świadomością, że to Dziecko powierzone. Z pewnością była wychowawczynią Dziecka, mogła oczekiwać Jego wielkości i wspaniałości, ale bardzo wątpliwe, by przewidywała czy bez trudu przyjmowała jego konflikty z otoczeniem, wędrowny tryb życia, męczarnie i upokorzenia, a przeżywanie Jego śmierci musiało być dramatem nie do opisanego. Bardzo trudno jest być matką taką jak Ona. Ewangelisci odsłaniają rąbek Jej tajemnicy - nie rozumiała, rozważała, zastanawiała się, zachowywała w pamięci i

sercu. Najczcigodniejsza z matek z pewnością nie miała lekkiego życia. Jeśli wzywamy Ją w litaniach jako Matkę, warto się przyjrzeć wezwaniom, które właściwie powinnyśmy naśladować: Jej droga była z pewnością szkołą macierzyństwa.

Matki lubią chwalić się dziećmi i porównywać je z innymi. Kim jest nasze dziecko? Jakie jest jego powołanie? Jak możemy mu / jej pomóc? Jak nie przeszkadzać? Pomaganie dziecku w odkrywaniu jego powołania wymaga zgody na własne powołanie. Dziecko nie może być naszym certyfikatem na udane życie. Jeśli matka stwierdza, że żyje tylko dla dzieci, można zacząć obawiać się o dzieci i ich poczucie wolności w wyborze sposobu życia, małżeństwa, jakiegokolwiek powołania...

Rodzice wychowują dziecko, ale i każde dziecko wychowuje rodziców, wszyscy poznają się na nowo w nowej sytuacji. Przyjęcie dzieci to oczywiście podróż w nieznaną, podjęcie ryzyka, nowość małżeństwa, choćby oczywista, jednak zazwyczaj zaskakująca. Dzieci to trudny prezent - jeśli są oczekiwane jako spełnienie niezrealizowanych marzeń rodziców, pragnień babci albo jako lek na problemy małżeńskie, może się okazać, że bardzo rozczarują. Oczekiwanie, że dzieci będą kopią nas, tylko lepszą, nie sprawdzi się nigdy, nawet jeśli dzieci będą rodzone, nie adoptowane.

Dzieci nie są nasze, nie są własnością małżeństwa. Inna osoba, bardzo mała, bezradna, jest gościem w domu, kosztownym, cennym, zupełnie nowym i tak naprawdę nieznanym jeszcze nikomu poza Stwórcą. Pierwszą Osobą, która chciała dziecka, był Bóg. Matka zawsze jest tą drugą, czasem - nawet tą trzecią. Nie rodzi też dziecka dla siebie ani dla męża, ani dla babć. Dziecko przede wszystkim należy do siebie samego i do Boga. Im starsze, tym bardziej trzeba będzie się tego uczyć, sobie i dziecku na to pozwalać.

Być może niektórzy rodzice biologiczni mają zbyt mocne poczucie, że dziecko jest „ich”, niektórzy adopcyjni - że mają „nie swoje” dziecko. Tymczasem dziecko jest w każdej sytuacji przede wszystkim „własne” i Boże. Rodzice, adopcyjni, biologiczni czy zastępczy, nie mogą zrobić więcej niż sam Jezus: mogą dać siebie, z całą miłością, coraz bardziej ofiarowując siebie, ale szanując wolność dziecka. Możemy towarzyszyć dziecku, tworzyć wspólnotę, w której się dziecko odnajdzie. Syn najlepszej z Matek zapytał kiedyś publicznie: „Kim jest moja matka i moi bracia?”. Nasze dzieci - niezależnie od więzów krwi - zrobią kiedyś to samo. Zapytają, z kim wiąże ich więcej niż wpis do dowodu, więcej niż zdjęcia w albumie, z kim im jest po drodze i kto ich rozumie. Obyśmy i my znaleźli się wtedy bardzo blisko nich, w Bożej łasce, w miłości, bez gorączkowego wyliczania, jak wiele zainwestowaliśmy w wychowanie. Ostatecznie ważne są wspólne uczucia, czas wspólnie spędzony, wspólne myśli, wspólne wybaczenie sobie i bycie dla siebie darem.

Bycie matką to dar, ale i doświadczenie nieustającej przemiany, a także w pewien sposób straty. Dzieci są też darem, zawsze niezasłużonym, często trudnym. Ledwie matka przestawi się na nowy etap życia dziecka, wypada go już duchowo opuszczać i przechodzić na następny, zupełnie nowy. Kochamy osobę, która dorasta i z każdym rokiem zmienia do nas stosunek. To paradoksalne, ale największa zależność pomiędzy matką a dzieckiem jest u początków, z czasem więzi muszą dojrzewać, zmieniać się, dopuszczać inne osoby - najpierw ojca, kolejnych członków rodziny, środowisko rówieśników, potem najprawdopodobniej dziecko wybierze wspólnotę, w której będzie poznawać swoje powołanie. Niezależnie od tego, czy będzie to małżeństwo, czy życie konsekrowane, a może bycie z jakichś przyczyn singlem, matka ma kochać dziecko z jego powołaniem, które ono samo wybiera, a ona po prostu przyjmuje. Zapowiedzią najważniejszego powołania może być Pierwsza Komunia dzieci - gdzieś pomiędzy zdawaniem wyznaczonych prawd wiary i modlitw, między przygotowywaniem prezentów i przyjęcia, spraszaniem gości i kupowaniem stroju może pojawić się dojmujące uczucie, że oto nasze dziecko, z naszego serca, czasu, życia, przechodzi w czas spotkania z Jezusem i z Nim stanie się jednym Ciałem. Kiedyś zaprowadzą je tam, gdzie nie będziemy chciały, przepaszą je tak, jak nie będziemy chciały - i dobrze, by

umiało od nas, matek, odejść. Tak, matki też składają siebie na Pierwszej Komunii, tak na zapas, w przewidywaniu przyszłości, codzienności, która przyjdzie.

15. Tym, co ocaleje, będzie miłość

Monika Waluś

Zdarzają się częściej niż kiedyś dyskusje nad znaczeniem więzi małżeńskiej nie tylko w życiu tu i teraz, ale i w wieczności. Czy małżeństwo to rzeczywistość mająca znaczenie wieczne, czy tylko doczesne? W tle nierzadko znajdują się obawy, że osoba małżonka może przesłaniać Boga, przeszkadzać czy utrudniać relację z Najważniejszym. Jednak, co ciekawe, takie obawy nie pojawiają się w opisie relacji dzieci z matkami. Czasem te same osoby, które z największą ostrożnością piszą o relacjach małżeńskich, nie widzą przeszkód do wiary, że spotkają swe matki w niebie i będą się wspólnie cieszyć wielką radością zbawionych. Oczywiście, relacje małżeńskie są obciążone niejednym grzechem, ale to samo można powiedzieć o więzi matki i dziecka. Także dziecko może być całym światem matki, przesłaniającym Boga i wszelkie inne wartości, także pragnienie dziecka i samo macierzyństwo może prowadzić do uczuć, przez które schodzi się ze ścieżki dziesięciu przykazań, tracąc z oczu zwłaszcza pierwsze z nich. Uznawanie małżeństwa za „rzeczywistość wyłącznie doczesną”, „rzeczywistość czasową”, „rzeczywistość przemijającą” trudno pogodzić z sakramentologią katolicką. Teolodzy katolicycy twierdzili do tej pory, że sakramenty są ważne w niebie. Chrzest był zawsze uznawany za istotny dla zbawienia, częstą spowiedź ukazywano jako znaczące wydarzenie dla naszego życia duchowego, zalecano namaszczenie chorych w razie ciężkiej choroby, Eucharystię traktowano jako przedsmak komunii wiecznej; wierzone, że dusze kapłańskie będą w szczególnej chwale w niebie. Dlaczego miałyby istnieć jeden wyjątek wśród sakramentów: wprawdzie potwierdzony słowami samego Chrystusa jako zamysł Boży dla ludzi „od początku”, wprawdzie obrazujący, według listów apostoelskich, związek między Kościołem i Chrystusem, ale niemający żadnego znaczenia w rzeczywistości komunii Kościoła i Chrystusa w niebie?

Więzi z osobami nam powierzonymi, trud bycia z poślubioną osobą są pierwszą drogą do zbawienia dla małżonka, te starania, nieraz wręcz heroiczne, są ważne dla budowania całego Kościoła. Ci, którzy są jednym ciałem, współtworzą Ciało Chrystusa, doznając nieraz cierpień dla dobra całego Kościoła. Wierzmy bowiem w zmartwychwstanie ciała, bez którego chwała życia wiecznego nie byłaby pełna.

Małżeństwom pytającym o swą przyszłość w niebie przychodzi nieoczekiwanie z pomocą święta Teresa z Lisieux. Jako przedsmak komunii wieczystej widziała niewidoczną na ziemi rzeczywistość przyjaźni i miłości, prawdziwa jedność osób - jak wierzyła - w pełni zaistnieje dopiero w ojczyźnie niebieskiej.

Jest to przekonanie także wspólnot, nie tylko małżeńskich. Wielu świętych wierzyło, że w niebie poznamy prawdziwe relacje i więzi międzyludzkie, które - jak uważała Teresa - mogą nas zaskoczyć. Prawdziwe relacje pozostaną, bo są prawdziwą miłością, w Bogu, dzięki Niemu i w Nim. Będziemy do Niego podobni, wprawdzie jeszcze się nie okazało, kim będziemy, sądzę jednak, że przed Bogiem będziemy złączeni nie tylko z małżonkami, ale i z przyjaciółmi, a także dziećmi - rodzonymi, adoptowanymi i przysposobionymi i duchowymi, współbraćmi i współsiostrami, naszymi duchowymi matkami, ojcami, braćmi i siostrami, których przyjmiemy i poznamy w Bogu. Trudno zrozumieć, dlaczego w tej wielkiej komunii radości i jedności miałyby się nie liczyć wyłącznie więzi małżeńskie?

„Tak właśnie jest w małżeństwie. Nitka za nitką zostaje wpleciona w osnowę, wątek i osnowa są związane w Bogu tak ściśle, że jedno bez drugiego nie ma racji bytu nigdy, nawet w wieczności” (bł. Maria Beltrame).

16. Modlitwa miłości

Panie, pozwól mi doświadczyć Ciebie
w miłości mojego współmałżonka,
usłyszeć Ciebie w jego słowie,
poczuć Twoją delikatność w jego delikatnym
geście, dotyku, pieściwie. Pragnę odczuć Twoją
bliskość, obecność, by Ciebie, nasz Panie, wielbić
w moim współmałżonku.
Panie, niech również mój współmałżonek
doświadczy Twojej Miłości, uzdolnij mnie, aby
przez moją miłość mógł on odczuć,
że Ty go, Panie, kochasz! Niech nasze małżeńskie życie
stanie się wypełnieniem Twojej świętej woli.
Prosimy Cię, pomóż nam uobecnić w naszej miłości
Twoją bezgraniczną miłość,
naucz, jak przyczyniać się dla dobra ukochanej osoby,
jak stać się w pełni dla niej darem
i obdarowanie z jej strony przyjąć.
Zabierz serca kamienne i daj nam serca z ciała, serca,
które słuchają i współodczuwają, które akceptują
swoje słabości i wady, które przebaczą
i okazują miłosierdzie. Amen.

SZTUKA UWODZENIA WŁASNEJ ŻONY

Autor Margaret Hardisty
Wydawnictwo Vocatio

SPIS TREŚCI

PODZIĘKOWANIA

PRZEDMOWA

SŁOWO WSTĘPNE

ROZDZIAŁ 1. Kobiety są nielogiczne!

1. I co dalej...
2. Pierwsza słabość.
3. Ukryta perła.

ROZDZIAŁ 2. Mężczyźni, do broni!

1. Zwycięzca bierze wszystko.
2. Nie rozumiałam siebie.
3. Trzeba dorosnąć.
4. Zaczynamy od podstaw.
5. Przygotuj się na niespodzianki.
6. Analiza.

ROZDZIAŁ 3. Kobieto, czego ty właściwie chcesz?

1. Adoruj mnie, proszę.
2. Słowa, słowa, słowa.
3. Słodkie głupstwa.
4. Czy mnie kochasz?
5. Do dzieła.
6. Okazuj to inaczej, czyli o podarunkach.

ROZDZIAŁ 4. Dalsze kroki

1. Niech wie, że ci zależy.
2. Ona musi czasem wyrwać się z domu.
3. Żona jest najważniejsza.
4. Zauważaj ją.
5. Jeżeli dużo podróżujesz.
6. Użyj wyobraźni.
7. Potrzeba dwojga.
8. Kochanie, ja się starzeję.

ROZDZIAŁ 5. On mnie nie pociąga

1. Ona jest oziębła.
2. Wszystko zależy od ciebie.
3. W zdrowiu i w chorobie.
4. Czas na czułość.

ROZDZIAŁ 6. Seks - radość czy kula u nogi?

1. Seks jest darem Bożym.
2. Valentino czy Gable?
3. To nie takie trudne.
4. Początek, początek, początek!
5. Nie ma miejsca na żale.
6. Spróbuj, to ci się spodoba.
7. Sekret.

8. Praktyczna kontrola.
9. Bardzo mądry mężczyzna.

ROZDZIAŁ 7. Pomocy!

1. Bądź szczerzy.
2. Bądź dojrzały.
3. Powrót do domu.
4. Daj jej wolny dzień.
5. Ja mam pomagać?
6. Spróbuj to sobie wyobrazić.
7. Zaplanuj dzień.
8. Generalne porządki.
9. Zrób to sam.
10. Osiem godzin snu.
11. Coś słodkiego do przegryzienia.
12. Warto dbać o zdrowie.
13. Maszyny, na pomoc!
14. Praw jej komplementy.
15. Dopinguj ją.

ROZDZIAŁ 8. Ciągłe piękna żona

1. Masz piękne włosy.
2. Ubiór wiele zmienia.
3. Makijaż — tak czy nie?
4. Talenty twojej żony.
5. Kto stoi w świetle reflektorów?
6. Korzyści są warte wysiłku.
7. Zwyczajne życie.

ROZDZIAŁ 9. Dziecinada

1. „Taki już jestem i nic na to nie poradzę”.
2. „Mąż, dzieci, dom i... koniec.”
3. „Żona nie powinna zarabiać tyle, co mąż”.
4. „O nie, moja pani, to ja trzymam kasę”.
5. Trzeba powiedzieć coś więcej.
6. Własne konto żony?
7. Otwórz oczy.
8. Każdemu po równo.
9. „Żona to moja własność”.
10. „Jeżeli coś postanawiam, żona nie powinna dyskutować”.
11. „Żona powinna konsultować ze mną wszystkie decyzje”.
12. „Nie lubię, gdy każe mi czekać”.
13. „Jej rodzina mnie drażni.”
14. „Moja żona powinna słuchać mnie tak samo jak robią to dzieci.
„Jeśli jest nieposłuszna, zasługuje na lanie”.
15. „Prawdziwy mężczyzna jest silny i milczący”.
16. „Kobiety to fatalni kierowcy”.
17. „Dziewczynki należy uczyć, by nigdy nie rywalizowały z chłopcami, chyba że w pracach domowych”.
18. „Mamy przecież prawo plotkować we własnym domu”.
19. „To żona powinna przeproszać”.
20. „Jestem niesłychanie dowcipny”.
21. „Kobiety powinny mieć prawo do seksualnej wolności, tak samo jak mężczyźni”.

22. „Idę na emeryturę”.
23. „Czułość jest niemęska”.

ROZDZIAŁ 10. Inne kobiety w twoim życiu

1. Córka.
2. Matka.
3. Teściowa.
4. Siostra.
5. Babcia.
6. Inna kobieta.
7. To się zdarza.
8. Czym jest miłość?
9. Kobiety wokół ciebie.
10. Możesz być czarujący.

ROZDZIAŁ 11. Prawdziwy mężczyzna

1. Pod powierzchnią.
2. Sprawdź, jak to było!
3. Na początku.
4. My, poddani.
5. Nowe życie.
6. Cztery wymiary.
7. To rzeczywistość!

ROZDZIAŁ 12. Idealna żona

1. Rozkazy od dowództwa.
2. Cóż za kobieta!
3. Spełnienie.
4. Nagroda.
5. Sekret.
6. Podsumujmy.

ROZDZIAŁ 13. Idealny mąż

1. Wskazówki z Pisma Świętego.
2. Naprawdę mądry mężczyzna.
3. Ważna osobistość w twoich progach?
4. Jakież to mężczyzna!
5. Psuć ją?

PODZIĘKOWANIA

Wiele osób służyło mi podczas pisania tej książki nieocenioną pomocą i radą. Chciałabym podziękować kolejno każdej z nich, ale jest to praktycznie niemożliwe. Muszę więc zadowolić się jednym zbiorowym podziękowaniem dla wszystkich i mam nadzieję, iż fakt, że macie swój udział w tej książce, będzie dla was wystarczającą satysfakcją.

Margaret Hardisty

PRZEDMOWA

Kiedy zapytałam pewnego powszechnie znanego człowieka, co sądzi o książce, którą zamierzam napisać, odpowiedział tak: „Czasami jestem w kropce, bo naprawdę nie wiem,

czego chce moja żona. Jeżeli może pani napisać coś w rodzaju poradnika dla mężów, ja będę dożgonnie wdzięczny".

Mój mąż, który jest adwokatem i prowadzi wiele spraw rozwodowych, powiedział: „Kochanie, napisz taką książkę. Jest bardzo potrzebna". Odwagi dodawali mi także doradcy małżeńscy. Jeden z nich zauważył: „Od dawna mężczyźni mówią innym mężczyznom, jak należy zachowywać się wobec żon. Powinni wreszcie poznać punkt widzenia kobiet". I tak powstała ta książka. Nie prezentuje ona tylko moich poglądów. Rozmawiałam z wieloma kobietami, doradcami małżeńskimi i duchownymi. Czerpałam z różnych książek, napisanych nie tylko przez psychologów, ale i przez przedstawicieli innych dziedzin nauki. Korzystałam z wyników wielu badań, sama, na miarę moich możliwości, również takie przeprowadzałam. Wszystko, co w tej książce jest mądrego, pochodzi z wymienionych przeze mnie ludzkich źródeł oraz przede wszystkim od Źródła Wszelkiej Mądrości, od Tego, który jest Stwórcą wszystkiego.

SŁOWO WSTĘPNE

Któż może zrozumieć kobietę?

Kobiety są jednocześnie piękne, ponętne, podniecające, irytujące i bałamutne! Płaczą gdy są szczęśliwe, denerwują je drobne uprzejmości, złościami męskie schematy myślowe. Większość mężczyzn nie rozumie kobiet! Głosy kobiet są obecnie donośniejsze niż kiedykolwiek, ale mężczyźni i tak ich nie słuchają. Niestety, większość bojowniczek o sprawy kobiet to osoby rozczarowane i niezadowolone, które usiłują zrekompensować niepowodzenia wyładowując złość na mężczyznach. Głos Margaret Hardisty brzmi jednak inaczej. Jest ona bowiem kobietą szczęśliwą w małżeństwie, naprawdę rozumie, czego pragną żony i jak chcą być traktowane. A któż jest bardziej kompetentny, by powiedzieć mężczyznom, co myślą i czują kobiety, niż właśnie jedna z nich?

Jestem żonaty od dwudziestu siedmiu lat, doradzałem ponad dwudziestu pięciu tysiącom kobiet i myślałem, że naprawdę wszystko już wiem. Dlatego gdy Margaret poprosiła, bym napisał przedmowę do tej książki, zareagowałem bardzo po męsku - cóż ona ma nowego do powiedzenia? Ale po przeczytaniu rękopisu zrozumiałem. Odpowiedź Margaret jest prosta. Kobiety różnią się od mężczyzn nie tylko fizycznie i emocjonalnie, lecz także psychicznie - rozumują w inny sposób. To właśnie dlatego żony zachowują się tak, a nie inaczej i tak, a nie inaczej myślą.

Nie kryjmy tego - istnieje różnica płci. Mąż, który usiłuje traktować żonę tak, jak kolegów z pracy, na pewno nie będzie szczęśliwy w małżeństwie. Ale może je wzbogacić, jeśli zdecyduje się postępować zgodnie ze wskazówkami zawartymi w tej książce. Dowiedziałem się dzięki niej kilku ważnych rzeczy o kobietach; będę mógł wykorzystać tę wiedzę w życiu i uwzględnić w wykładach w czasie seminariów dla rodzin.

Kobiety są osobami z natury wrażliwymi. Czy wiesz, w jaki sposób najlepiej porozumieć się z żoną? Ta książka ci w tym pomoże.

Tim F. LaHaye

ROZDZIAŁ 1 **Kobiety są nielogiczne!**

Jeden z moich przyjaciół powiedział kiedyś autorytatywnie: „Największy problem z kobietami polega na tym, że one są zupełnie nielogiczne!" Wyśmiałam go. Przecież nie o to chodzi. One po prostu nadają na innych długościach fal. Na przykład, żona czule głaszcze

męża po brzuchu i mówi: „Powinieneś na jakiś czas pożegnać się z deserami”. On natychmiast odparowuje: „Ty też nie jesteś wcale kandydatką na modelkę!”
 Mąż wraca potem do codziennych spraw, zapomniawszy o drobnej utarczce. Ale żona pędzi do lustra, ogląda się ze wszystkich stron, sprawdza w tabelach, ile powinna ważyć i przypomina sobie jakąś ślicznotkę, która uśmiechała się do jej męża podczas ostatniego spaceru. A czy Helena (ta nigdy nie ma problemów ze zbędnymi kilogramami) nie powiedziała na ostatnim przyjęciu: „O, chyba przytyłaś, kochanie!”
 Dzień czy dwa później, kiedy mąż, obejmując ją, szepnie namiętnie: „O, jest co przytulić!”, może się zdziwić, bo żona wybuchnie złością albo się rozplacze. Jemu wyda się to nie-logiczne. Dla niej to zupełnie naturalna reakcja.

1. I CO DALEJ...

Dalej odbywa się to tak:

Mąż mówi

O, nieźle wyglądasz.

Nieźły obiad, chociaż ziemniaki były za słone.

Nowa sekretarka?
Owszem, niebrzydka.
Właściwie...

(Oglądając wybory Miss Ameryki) Ooo! Ho, ho ho! Niezła!

(Do przyjaciela) Tak, dobrze nam się układa. Jak już o to pytasz, to naprawdę nie wiem, co robiłbym bez mojej staruszki.

Przecież mówiłem, że dobrze wyglądasz. No, chodź.

A przy okazji, co robiłaś przez cały dzień?

Czy cię kocham?
Gdybym nie kochał, to przecież bym tego nie mówił

(Wieczorem) Dobranoc.

Siwe włosy? Zmarszczki?
W czym problem, to normalne, złotko.

Nowa sukienka? Okropna!

No popatrz, naprawdę przytyłaś.

Słyszac to, żona myśli

Tylko tak mówi

I to ma być wdzięczność!

Podoba mu się.

Idiota.

Uważa, że się starzeję.

Wyglądam okropnie.

Nie mam siły, żeby mu odpowiedzieć.

Chyba mnie nie kocha.

Och!

On nic nie rozumie

Wyglądam wstrętnie.

Z niego też zaden Apollo.

Żona chciałaby usłyszeć

Nieźle? Powiem ci, jak wyglądasz! Uuuch! (jęk zachwyty)

Kolacja była wymienita.

Owszem, nieźle wyglądasz. Ale nie jest w moim guście.

Ładne dziewczyny, ale to wszystko nie to. Bijesz je wszystkie na głowę. (Jeśli nie wyglądem, to czymś innym).

(Do przyjaciela) Moja żona jest dla mnie wszystkim. Nie wyobrażam sobie, jak mógłbym bez niej żyć.

Kochanie, jesteś taka śliczna. Chodźmy gdzieś, niech wszyscy widzą, jaką mam piękną żonę.

Kochanie, musisz być zmęczona. Odpocznij trochę przed kolacją. Możemy poczekać.

Czy cię kocham? Najdroższa, kocham cię nad życie. Nigdy nie wolno ci w to wątpić.

Dobranoc, moja miłości.

(Biorąc ją w ramiona) Najdroższa, twoje siwe włosy i zmarszczki są dla mnie piękne. Z każdym rokiem jesteś dla mnie coraz cenniejsza. (Pamiętaj, że niektóre z nich zawdzięcza tobie).

Kochanie, ta sukienka nie podkreśla twojej urody. Załóż coś, co lepiej ją eksponuje.

Kocham cię taką, jaka jesteś,

Ho, ho! Ale z niej ślicznotka!	Chyba myśli, że wygląda jak Paul Newman!	ale lepiej, gdybyś troszkę schudła. To zdrowo. (Nic.)
No, skarbie, pospiesz się.	Miesiąc miodowy się skończył.	Jesteś gotowa, kochanie?
Gdzie moja książka?	Książka jest ważniejsza ode mnie.	Złotko, nie widziałas mojej książki? Mam ogromną ochotę na przyjemny wieczór w domu, chciałbym przytulić się do ciebie i poczytać.
Kup sobie coś nowego do ubrania.	Uważa, że wyglądam niechlujnie.	Jesteś taka śliczna, dlaczego nie kupisz sobie jakiejś nowej, ładnej sukienki?

Rozumiesz o co chodzi? Bohater pewnej znanej sztuki mówi: „Dlaczego kobieta nie może być taka jak ja?” Ale, *vive la différence!* (Niech żyje różnorodność!). Ważne, by mężczyzna umiał się cieszyć wspianą innością kobiety i z niej korzystać.

Jedną z mocnych stron mężczyzn jest, jak mi się wydaje, to, że umieją rozumować logicznie. Podejmują decyzje na podstawie racjonalnych przesłanek i ocen, a potem wcielają je w życie. Kobiety zachowują się nieco inaczej.

Młody mąż imieniem Bill pewnego dnia przyniósł żonie bukiet róż, a ona go zwymyślała. Kiedy upewnił się, że bynajmniej nie ugryzła jej w nos osa, zrozumiał, że w taki właśnie sposób wyraża zadowolenie. W ciągu nadchodzących miesięcy dowiedział się, że żona płacze, kiedy coś się jej nie udaje. Zauważył też, że gdy prosi, by coś zrobiła, odpowiedź w dużej mierze zależy od chwilowego nastroju.

Ale praktycznemu Billowi reakcje żony wydają się głupie. Oskarża biedaczkę o to, że zachowuje się jak obrażona primadonna, czym wpędza ją w jeszcze większy rozstrój emocjonalny. W końcu żona zaczyna ukrywać swoje prawdziwe uczucia z takim skutkiem, że nie będzie chciała dzielić z nim łoża.

Inaczej zachowuje się Chris, który radzi sobie z wybuchami żony w ten sposób, że wymyśla jakąś karę. Zostaje do późna w biurze albo nie rozmawia z nią przez kilka dni.

Obydwaj nie rozumieją swoich żon i któregoś dnia mogą znaleźć się w takiej sytuacji jak Jeny. Jest żonaty od dwudziestu ośmiu lat i poważnie myśli o rozwodzie. Kiedy całuje swą żonę, zaciska usta. Jej głos jest ostry, nie zaś słodki jak kiedyś, w szczęśliwszych czasach. Kiedy dochodzi do zbliżenia, pozostaje zimna. Gdy przyniósł żonie bukiet kwiatów, by przełamać dzielący ich mur, cisnęła go w kąt i wróciła do zajęć domowych.

Żaden z tych mężczyzn nie przypuszcza, że przyczyną takich reakcji żon są oni sami.

2. PIERWSZA SŁABOŚĆ

Twoja żona jest jedyna w swoim rodzaju. Ale w pewien sposób przypomina jednak inne kobiety. Podchodzi do życia w sposób uczuciowy. Bez względu na to czy jest chłodna i opanowana, czy też żywiołowa, ma naturę głęboko emocjonalną, co ujawnia się szczególnie w stosunku do męża.

Chce być dla ciebie wszystkim. Ciepłym słońcem, słodczą i podporą. W paradoksalny sposób w głębi duszy pragnie podlegać komuś, dać się prowadzić, a jednocześnie rwie się do niezależności. Dla kobiety każda chwila seksualnego zbliżenia, bardziej lub mniej przyjemna, to bardzo głębokie przeżycie. Dla mężczyzny, niezależnie od wszystkiego, jest to moment zaspokojenia potrzeby fizjologicznej. Ale kobieta musi posiadać mężczyznę na własność. Chce czuć, że on kocha ją tak bardzo, iż ten akt, wszystko jedno jak często powtarzany, jest dla

niego ważny, ponieważ przeżywa go właśnie z nią, tą, która znaczy dla niego wszystko. Kobieta pragnie zdobyć pewność, że on nie mógłby żyć z żadną inną. Potrzebuje opiekuna, pod skrzydłami którego czułaby się nieskończenie kobieca, wartościowa i otoczona troską. Potrzebuje MĘŻCZYZNY, takiego, jakim stworzył go Bóg. Jeśli mąż spełni jej oczekiwania w każdej dziedzinie życia, zyska moc, dzięki której dosłownie rzuci sobie kobietę do stóp, pełną uwielbienia i gotową mu służyć.

W ten sposób spełnią się słowa Pisma Świętego:

*...mężowie, we wspólnym pożyciu liczcie się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym.
Darzcie żony czcią jako te, które są razem z wami dziedzicami łaski (1 P 3,7).*

Na pewno jesteś silniejszy, ponieważ w jej naturze leży słabość. Wspomniani wcześniej trzej mężczyźni nie rozumieli tego albo może po prostu było im to obojętne. Woleli radzić sobie po męsku. Nic dziwnego, że nabawili się kłopotów.

3. UKRYTA PERŁA

W szkole historia była dla mnie koszmarem. Uwielbiałam twórcze podejście do wszystkiego, a moi nauczyciele historii bynajmniej się tym nie odznacali. Przywiązywali wielką wagę do dat, na przykład taki 332 rok przed Chr., kiedy ktoś-tam odniósł zwycięstwo nad kimś-tam. To było w Anatolii, nieprawdaż? Bitwa gdzieś-tam. A teraz trudno mi zrozumieć, czemu moja nastoletnia córka uważa historię za taki sam koszmar jak ja kiedyś. Wszystko dlatego, że się zmieniałam. Uwielbiam czytać o kimś-tam i jego zwycięstwach gdzieś-tam. I część z tego, co czytam, zapada mi głęboko w pamięć. Oto odrobina prastarej mądrości, którą odkryłam, a która dla ciebie jako męża może być szczególnie fascynująca. Pochodzi z Pisma Świętego. Ostatni rozdział Księgi Przysłów zawiera poemat o dzielnej niewieście. Jego bohaterka to doprawdy wspaniała żona, która szanuje i czczy męża — zauważa go, dba o niego i ceni, okazuje mu cześć, ulega mu, wychwala go, kocha i uwielbia (por. Prz 31,10-31). Och, cóż to za perła! I nie chodzi tu o niewolnicę. Podejrzewam, że owa dzielna żona nie mogłaby tak bardzo kochać, czczyć i uwielbiać męża, gdyby nie sprawiało jej to przyjemności. Taka kobieta musiała być szczęśliwą żoną, osobą bardzo mądrą, która chciała być przyjaciółką męża i robić wszystko, by zaspokajać jego potrzeby. Czyż to nie wspaniale? Wszystko jedno, przyznasz się czy nie. Podejrzewam, że tylko mężczyzna zupełnie nieczuły albo przekonany masochista mógłby szczerze powiedzieć, że nie cieszyłby się z takiej żony! Odwagi, nieszczęsny mężu! Gdy użyjesz właściwego narzędzia - SIEBIE - i skorzystasz z drzemiącej w tobie mocy, którą obdarzył cię Bóg, możesz zdobyć taką żonę. Czego sobie życzysz? Żeby lepiej gotowała? Była troskliwszą matką? Lepszą gospodynią? Czulszą kochanką? Wszystko przed tobą. Pragniesz, by pozostała młoda, czarująca i pełna wdzięku „póki was śmierć nie rozłączy”? Jest na to sposób. Ty, twoja wspaniała męskość, indywidualność, osobowość, wszystko musi zostać wezwane do walki. Z całą siłą, wdziękiem i urodą możesz pomóc żonie stać się taką, jakiej pragniesz. To może być całkiem proste, niewykluczone nawet, że zdziwisz się, dlaczego wcześniej na to nie wpadłeś. Może to także być bardzo ciężka praca, ale ZARYZYKUJ! Opłaci się. Spędzicie razem resztę życia nie na bezustannej walce, rozmyślając o rozwodzie czy o zdradach, lecz w pokoju i harmonii, wciąż na nowo się odnajdując, pełni wiecznie gorącej miłości.

Gdy staję u stóp góry, nie poddaję się. Będę nieustannie dążyć wzwyż, aż ją pokonam lub znajdę przełęcz, wykopię tunel albo po prostu zostanę na miejscu i —z Bożą pomocą - przemienię ją w kopalnię złota.

Robert Schuller

P. S. Do żony, która przez ramię zagląda mężowi do książki: To może być twoja szansa! Cokolwiek będzie się działo, wyjdź temu naprzeciw.

ROZDZIAŁ 2

Mężczyźni, do broni!

Kiedy mąż pyta: „Gdzie kupiłaś to mięso?“, żona odpowiada: „A co, nie smakuje ci?“ Nie dlatego, że nie potrafi uwierzyć w bezpośredniość i szczerłość mężczyzny, lecz ponieważ fundamentem jej natury jest pragnienie, by on był bez reszty zadowolony ze wszystkiego, co ona robi.

Zrozumienie tej prawdy jest KLUCZEM do skarbów, które spoczywają za zamkniętymi drzwiami z powodu niezdecydowania małżonka. Ktoś kiedyś powiedział: „Zona dlatego chce wiele, aby móc się za to odwdzięczać. Mężczyźni nie są tak skorzy do dawania jak kobiety, ale potrafią się na to zdobyć. Muszą jednak wiedzieć czego się od nich oczekuje i woła, by nie wymagało to od nich zbyt wiele wysiłku“. Osiągnięcie idealnego stanu, który starożytni Grecy nazwali *arete*, wymaga sporo czasu. Mężczyzna potrafi poświęcić nieskończenie wiele godzin i energii swojej pracy czy hobby, ponieważ przynosi mu to pieniądze, relaks czy przyjemność. Tym bardziej więc powinien być gotów poświęcić nieograniczenie wiele czasu i energii, by jego relacja z żoną osiągnęła poziom *arete*.

1. ZWYCIĘZCA BIERZE WSZYSTKO

Zostałam pokonana i cieszę się z tego! Uwielbiam mego zwycięzcę. Żyję po to, by go zadowolić i ciężko przeżywam każdą oznakę dezaprobaty. To zdumiewająca prawda! Kiedy miałam dwadzieścia kilka lat, sądziłam, że małżeństwo jest nie dla mnie. Nie dlatego, że miałam trudne dzieciństwo albo moi rodzice przestali się kochać. Było im ciężko, ponieważ sześć lat po ich ślubie nastąpił wielki kryzys 1929 roku. Nim nadeszła ta wielka fala, która o mało nie zniszczyła całego kraju, nie byli zamożni. Szczerze mówiąc, gdyby wtedy działała opieka socjalna, na pewno przyznano by im zasiłek dla najuboższych. Ale oni by go nie przyjęli. Byli bardzo dumni, jak wielu ludzi w tamtych czasach. Przyjmowanie od kogośkolwiek finansowego wsparcia uznaliby za wielki wstyd. Kilka lat przed moim urodzeniem stać ich było tylko na nędzne mieszkanie, gdzie w ścianach były centymetrowe szpary. Mama mawiała z uśmiechem: „Były takie szerokie, że mogłam wyrzucić przez nie kota“. Kiedy hulały zimowe wiatry, zakrywali szczeliny tekturą. Podłoga była tak zimna, że gdy mamie wylało się kilka kropli wody czy mleka, w mgnieniu oka zamarzały. Mieli już wtedy trójkę dzieci, najmłodsze właśnie raczkowało.

W tamtych czasach trudno było zdobyć świeże jedzenie, ponieważ brakowało wody do uprawy warzyw. To, co udało się dostać, należało przechować w piwnicy na zimę. Plaga pasikoników zniszczyła całą pszenicę i przez pięć lat nie widziano wcale zielonej trawy. To były ciężkie czasy, ale oni nie pozwalali sobie na uzalanie się nad złym losem. Mieli dużo do zrobienia i tylko o tym myśleli. Moi rodzice nigdy się nie wzbogacili, teraz też nie są zamożni, ale wszystko, co mają, zdobyli pracą własnych rąk, z Bożą pomocą. Nigdy nie musieli się niczego wstydić. Nie szli na łatwiznę.

Tak, czasy były ciężkie przez wiele lat. Gdy patrzyłam, jak tata zapracowuje się, by zapłacić rachunek za lekarstwa, a moja siostra łąta jedyną parę butów, by przynajmniej o to nie musiał się martwić, powoli wyrabiałam sobie opinię na temat świętego stanu małżeńskiego. Gdy patrzyłam, jak matka późno w nocy szoruje podłogę, moje wątpliwości stawały się coraz silniejsze. Czasem telefonicznie wzywano ją do szkoły na zastępstwo. Czułam wtedy jej wielką radość i dumę. Cała rodzina kombinowała, co zrobić, żeby mama na czas dotarła na

miejsce i mogła dorobić parę groszy. Odkładała je, a potem wydawała na drobne prezenty dla taty na urodziny i pod choinkę.

Duży wpływ na moją opinię o małżeństwie wywarła także inna kobieta. Była to przyjaciółka rodziny, która wyplakiwała się w rękaw mojej mamie, ponieważ nie znajdowała radości we współżyciu z mężem. Rzecz jasna, jej zwierzenia nie były przeznaczone dla moich uszu, ale nie powstrzymało mnie to od słuchania. Pamiętam odpowiedź mamy: „Tak, kochana, tacy są mężczyźni”. Instynktownie wyczuwałam, że mama nie ma takich problemów, ale w mojej głowie dojrzewały ostateczne wnioski. Kobiety istnieją po to, by usługiwać mężczyznom! Nie ma znaczenia, czy tego chcą czy nie. Ja będę inna i nie wyjdę za mąż - zdecydowałam. Chłopcy uważali moje nieugięte stanowisko za intrygujące. Miałam kilka propozycji małżeństwa, ale nie zmieniłam zdania. Nie mam zamiaru wychodzić za mąż, myślałam, a jeżeli nawet, to za jakiś czas. Najpierw zdobędę radość i dumę, która przepełniała moją mamę, gdy szła do szkoły i odrywała się od zabójczej monotonii codziennej troski o dom i dzieci. Zrobię karierę.

2. NIE ROZUMIAŁAM SIEBIE

Nauczanie było tylko pierwszym krokiem. Wzywały mnie światła wielkiego świata, a ja szłam im naprzeciw. Nie rozumiałam jednej rzeczy, tego, że przede wszystkim potrzebuję kogoś bliskiego, przyjaciela, kochanka, związku, który da mi trwalszą satysfakcję niż wdzieranie się na szczyty.

Gdy spotkałam George'a, byłam zdumiona. W owym czasie wśród młodych ludzi modny był cynizm, wszyscy pozowali na niezwykłych i zajmowali się wyłącznie zarabianiem pieniędzy i zdobywaniem sławy. George był jak chłodny napój po długiej, forsownej jeździe na rowerze. Chciał zarabiać, ale uroki i niespodzianki życia interesowały go dużo bardziej. Nasz związek dostarczał bogatych przeżyć, począwszy od wspólnego słuchania muzyki poważnej, a skończywszy na wycieczkach kajakiem. Nic dziwnego, że George okazał się inny niż zwykli mężowie. Jest mężczyzną, który zobaczywszy ostrygę wie, że musi w niej być perła. Instynktownie wyczuwał, że jest wystarczająco silny, by ją otworzyć, a ja, choć słaba, stanę się klejnotem, którego pragnie i, co więcej, że mi się to spodoba!

Taką strategię stosował już od pierwszej randki, ale jej skuteczność została później poddana próbie.

3. TRZEBA DOROSNAĆ

Pewnego pięknego, letniego wieczora w naszym przytulnym domku na przedmieściu wybuchł Wezuwiusz. Metodycznie wyjmowałam z szuflady sztuce i ciskałam je na podłogę, wkładając w każdy ruch tyle napięcia i rozgoryczenia, ile tylko mogłam z siebie wydobyć. Mąż pojawił się, gdy mój szal wyrzucania właśnie minął. Zalałam się łzami, które ostatecznie zaćmiły jasność widzenia: „Wcale się o mnie nie troszczysz! Wracasz z pracy i siedzisz w ogrodzie. Potrzebuję pomocy!” Oczywiście nie o to chodziło. Byłam wykończona, ponieważ niedawno urodziłam pierwsze dziecko i stale sama ^{S1}C nim zajmowałam, a byłam w ciąży z drugim. Frustracja sięgnęła szczytu, gdyż kariera, o której zawsze marzyłam, oddalała się coraz bardziej. Nie byłam już wolna ani niezależna.

Czułam się osaczona. Musiałam dorosnąć, ale nie wiedziałam jak.

George nie jest mięczakiem. Ma silną osobowość. Bez wahania mówi co myśli i potrafi upierać się, jeśli uważa, że to konieczne. Tamtego wieczora mógł zareagować na różne sposoby, na przykład:

...uznać, że wpadłam w histerię i dać mi w twarz.

...nawymyślać mi.

...wyjść i nie wrócić, dopóki się nie uspokoję.

Zamiast tego powiedział: „Przepraszam, kochanie. Powinienem być ci pomóc”. Nie było o co robić hałasu. Dałam się ułagodzić. Mój szacunek dla niego jeszcze wzrósł, bo przekonałam się, że mnie nie zawiódł. I tak zaczął się długi proces przemiany niedojrzałej dziewczyny w dorosłą, pełną zalet kobietę, której pragnął mój mąż.

4. ZACZNIJMY OD PODSTAW

Choć twój praktyczny umysł może uznać to za bzdurę, zdarzają się wzorowe małżeństwa. Znam kilka takich i w takim właśnie żyję. Wnoszą na ziemię odrobinę nieba. Są efektem przemyślanych poczynań.

Niektórzy ludzie interesu mają zwyczaj sporządzania list ważnych spraw. Może to nie jest twoja specjalność. Moja też nie. Mimo to spróbuję zrobić taką listę, ponieważ to doskonale unaocznia problem i pobudza do myślenia. Kiedy wszystkie aspekty sprawy uda się ująć w punktach, od razu lepiej widać całość.

Nadeszła pora na sporządzenie krótkiej listy obejmującej twoje sugestie dotyczące relacji z żoną. Ujmij w punktach to, co chciałbyś w niej zmienić. Może to wyglądać tak:

Chcę, żeby moja żona:

1. Lepiej zajmowała się domem.
2. Bardziej cieszyła się seksem.
3. Była zdolna do samokrytyki.
4. Pozwoliła mi krócej trzymać dzieci.
5. Ładniej wyglądała, kiedy wracam do domu.
6. Nie krzyczała na dzieci.

Jeżeli ulegniesz namowom żony i pokażesz jej tę listę, być może odrzuci twoje prośby i trudno ci będzie odzyskać stracony teren. Jeśli jednak te życzenia są rozsądne, to możesz oczekiwać, że większość z nich zostanie spełniona, pod warunkiem, że twoje podejście do przemian będzie właściwe. Nie martw się brakiem postępu w jakiejś dziedzinie. Gdy twoja żona zacznie przeobrażać się z poczwarki w motyla, będziesz się cieszył spełnieniem wszystkich marzeń.

Po drugie, sporządź listę cech, które podobają ci się w żonie. Znam starą historię z czasów Dzikiego Zachodu o młodej, pełnej życia kobiecie. Miała silną wolę, była energiczna, pełna radości i szczęśliwa. Poślubiła starszego mężczyznę, który uważał, że kobietę powinno się widzieć, ale nie słyszeć. Miała bez narzekania przez cały dzień spokojnie pracować, a wieczorem spełniać małżeński obowiązek. Natura tej kobiety buntowała się przeciwko takiej wegetacji. Pragnęła cieszyć się życiem, próbowała coś zmienić. Mąż postanowił, że złamie jej nieugiętego ducha, nawet jeśli miałby poświęcić na to całe życie. Mógł postąpić mądrze i to, co uważał za jej słabość, przemienić w siłę, ale uczynił inaczej i zabił kurę znoszącą złote jajka. Poniżał żonę, ośmieszał ją i krytykował. Dzierżył w ręku bat i używał go przy każdym przejawie niezależności. A potem, ku swemu zmartwieniu, dostrzegł, że zniszczył to, co go w niej najbardziej pociągało. Straciła urodę i energię, poddała się i przez resztę życia była złamana, zraniona, zmęczona i przedwcześnie postarzała.

Być może twoja opiekuńcza natura buntuje się przeciw takiemu człowiekowi. Uważasz, że należałoby go koźmi włóczyć. Prawo w większości państw zabrania wprawdzie bicia żon, ale dla kobiety równie bolesne jest łamanie jej ducha, gdy mężczyzna nie rozumie najgłębszych uczuć i potrzeb ani o nie nie dba. Taki człowiek może pewnego dnia obudzić się rano i stwierdzić, że nie kocha już swej żony. Straciła dla niego urok. Stała się męcząca i nudna. Mężczyzna nie przeczuwa nawet, że przyczyną tej zmiany na gorsze jest on sam.

Tak więc na następnej liście może znaleźć się wszystko, co lubisz w swojej żonie i nie chcesz, by kiedykolwiek to utraciła:

1. Dobrze gotuje.
2. Nie jest rozrzutna.
3. Potrafi udzielać cennych rad.
4. Nie chowa urazy.
5. Ma poczucie humoru.
6. Jest twórcza.

Możesz pokazać żonie tę listę albo oprawić w ramki i podarować jej z jakiejś szczególnej okazji.

5. PRZYGOTUJ SIĘ NA NIESPODZIANKI

Być może po sporządzeniu drugiej listy stwierdzisz, że żona właściwie nie jest taka zła i postanowisz jakoś pogodzić się z tym, co cię w niej drażni. Albo też wsłuchasz się w wewnętrzny głos, który przekonuje, że twoja żona jest w gruncie rzeczy *zupełnie* zadowolona. Przecież tak mówi. *A czy odważyłaby się zaprzeczyć?*

Przeprowadziliśmy badania, które dowiodły, że wiele kobiet szereg spraw rozwiązałoby inaczej, gdyby tylko mogły. Ten sposób myślenia może być niebezpieczny, szczególnie gdy jest podsycany przez ruch wyzwolenia kobiet.

Jeannie, zameżna od dziewiętnastu lat, zwierzyła mi się: „Mąż bardzo mnie kocha, wiem o tym. Traktuje mnie lepiej niż większość mężów swoje żony, ale wciąż nie daje mi tego, czego naprawdę potrzebuję. Po prostu nie czuję się w pełni kobietą”. Znajomi uważają jej małżeństwo za ekstatycznie wręcz szczęśliwe i prawie doskonałe. Tak jednak nie jest.

Paulina, zameżna prawie od trzydziestu lat, mawia: „Miałam szczęście, trafił mi się fantastyczny facet. Naprawdę jest dla mnie cudowny”. Regularnie powtarza to sobie i mężowi. Ale gdy chce zrzucić ciężar z serca, dodaje w zadumie: „Byłoby miło, gdyby przez te lata nauczył się zauważać moje potrzeby i coś z tym zrobił. Tymczasem to jego potrzeby są zwykle najważniejsze”.

Pewna kobieta opowiedziała mi taką historię: „Strasznie się wstydzę i niechętnie wracam do tego pamięcią, ale tak rozpaczliwie pragnęłam, by mąż zaspokoił moje potrzeby emocjonalne, że wdałam się w romans z innym mężczyzną. Mąż do tej pory o niczym nie wie”.

Jeszcze inna kobieta, zameżna od dwudziestu pięciu lat, pewnego dnia po prostu wyszła z domu, opuściła męża i zostawiła troje nastoletnich dzieci. Zapytana o przyczynę odpowiedziała: „Mąż od lat mnie zanudzał, nie interesował się tym, co myślę i czuję. Znosiłam to, jak przystało na «dobrą żonę», ale w końcu nie mogłam wytrzymać ani chwili dłużej”.

Mąż był tym zdruzgotany, bardzo się zmienił, ponownie ją zdobył i przekonał do siebie. Od tej pory wiedli zupełnie inne życie.

Jak myślisz, dlaczego ruch wyzwolenia kobiet uzyskał tak wielką popularność w zdumiewająco krótkim czasie? Uderza we właściwą strunę! A kobiety słuchają! Zmieniają swoje nastawienie. Ale nie musisz się złościć ani bać tego, co się dzieje. Słyszysz tylko rozpaczliwy głos kobiet, których potrzeby emocjonalne nie są zauważane przez mężczyzn! One tego nie rozumieją i szukają takich rozwiązań, które dadzą choć odrobinę satysfakcji poprzez rezygnację z jedynej rzeczy, która jest im naprawdę potrzebna.

Jezus opowiedział historię człowieka, który budował dom na piasku. Gdy nadeszła wichura, piasek został wywiany i dom się zawalił. Twój dom nie musi od razu runąć. Ale być może został źle zbudowany, ze świeżych desek, a nie sezonowanych, przez niechlujnego robotnika, a nie prawdziwego budowniczego. Nosi ślady wszystkich pomyłek i zaniedbań cieśli,

któremu zależało tylko na zapłacie. Jeżeli tak, możliwe, że wszystko zacznie paczyć się i skrzypieć.

6. ANALIZA

Za jedną z najbardziej pomocnych książek uważam Temperament i Duch Święty Tima LaHaye'a. Mój mąż trzyma ją na półce w swojej kancelarii prawniczej i często do niej sięga. W college'u miałam wprowadzić zajęcia z psychologii, ale dopiero ta książka wyjaśniła mi w przystępny sposób, dlaczego jestem taka, a nie inna. Pomogła mi lepiej zrozumieć męża. Dzięki niej pojęłam przyczyny takiego, a nie innego zachowania moich dzieci. Autor wyróżnia cztery podstawowe temperamenty. Każdy z nas przychodzi na świat jako: sangwinik (czarujący, bez troski) lub choleryk (silny, zaciekły), lub melancholik (utalentowany perfekcjonista), lub też flegmatyk (powolny, sympatyczny). Książka Tima LaHaye'a może być dla ciebie nieocenioną pomocą przy analizowaniu cech twojej żony. Zrozumiesz, dlaczego nie patrzy na świat tak jak ty (abstrahując od tego, że jest kobietą) i dlaczego ci się spodobała. Będziesz także lepiej przygotowany do tego, by mądrze radzić sobie z jej słabościami, gdy zaczniesz poszukiwać drzemiącego w niej piękna. Nie zapominaj jednak, że niezależnie od temperamentu, pod pewnym względem wszystkie kobiety są do siebie podobne — nim odpowiedzą na miłość męża tak, jak on się spodziewa, muszą czuć, że ich potrzeby emocjonalne są rozumiane i zaspokajane. Duchowny, który udzielił nam ślubu, na odwrocie zaproszenia napisał:

Miłość polega na tym, że człowiek pragnie największego dobra drugiej osoby i jest gotów zrobić wszystko, by się do tego przyczynić.

G. W. Blount

Wtedy nie doceniłam rady tego kochanego starszego pana, ale teraz wiem, co chciał nam przekazać.

P. S. Do zafascynowanej żony wciąż podczytującej książkę męża: Gdy się dobrze zastanowić, to okaże się, że my, kobiety, rzeczywiście mamy pewne słabości, prawda? Mężczyźni dajmy na chwilę spokój. Chce się zmienić, próbuje ci pomóc. Uda mu się to dużo szybciej, jeśli wyjdiesz mu naprzeciw. Ruszaj do pracy na tym ugorze, a wkrótce zbierzesz plony.

ROZDZIAŁ 3

Kobietko, czego ty właściwie chcesz?

Jeżeli twoja żona jest typową kobietą, to nie zwraca uwagi na to czy jesteś bogaty, czy biedny, czy wprowadziłeś ją do chaty czy też do pałacu. Nie bardzo przejmuje się tym czy jesteś uprzejmy, czy szorstki, niezwykle czy taki jak wszyscy. Nie jest dla niej ważne czy jesteś wysoki, czy niski. Zależy jej tylko na jednym: byś traktował ją tak, jak tego pragnie. Jeśli jej tego brakuje, gorliwie szuka czegoś innego i zaczyna myśleć: „Gdyby on tylko...”
Podejrzewam, że większość mężów zauważyła, jak oczy żony błyszczą na myśl o wyjściu do restauracji na obiad i wiedzą, że kobietom jest miło, gdy dostają prezenty. Wielu zrobiłoby wszystko, by utrzymać ten blask w oczach, lecz nie wiedzą jak. A jest to zaskakująco proste.

1. ADORUJ MNIE, PROSZĘ

Gdy kobiety spisują swoje oczekiwania wobec mężów, na pierwszym miejscu listy znajduje

się zwykle pragnie romantyzmu. Wynika to jasno z ankiet i rozmów. Ale to, co twoja żona uważa za romantyczne, może być dość odległe od twojej wizji. Dla mężczyzny jest to działanie mające wprawić żonę w nastrój odpowiedni do uprawiania seksu. Kobiety mają jednak na myśli coś zupełnie innego. To, czy żona będzie w stanie odpowiedzieć na twoje pragnienie fizycznej bliskości zależy od tego, czy uda ci się zaspokoić jej pragnienie bycia adorowaną.

Pewną bardzo popularną, piękną aktorkę poproszono o udzielenie wywiadu dla radia w związku z publikacją jej książki na temat sekretów urody. Dziennikarz, który wywiad przeprowadzał, poświęcił zasadniczemu tematowi bardzo mało czasu. Najbardziej interesował go fakt, że pani ta właśnie rozwiodła się z mężem, producentem filmowym. Dociekał przyczyn rozvodu, zwłaszcza po tym, gdy wyznała, że ona i były mąż nadal bardzo się kochają, ale nie mogli dłużej razem żyć. Dziennikarz najwidoczniej uznał, że powodem wszystkiego musiała być jej kariera, której nie dało się pogodzić z aspiracjami męża. Słuchałam z dużym zainteresowaniem, ale czułam, że jeżeli jest typową kobietą, to niezależnie od tego, ile znaczyła dla niej praca, chodziło o coś innego. I rzeczywiście, po jakimś czasie poznałam prawdziwą przyczynę. Aktorka z żalem oznajmiła, że w ciągu dziewiętnastu lat małżeństwa nie zdarzyło im się zjeść wspólnie posiłku, tak by nie przerwał go dzwonek telefonu. Dzwoniono do męża, a on zawsze odbierał telefon. Powiedziała, że czuła się jak dodatek do jego interesów. Zwierzyła się także, że nigdy nie rozmawiali o sprawach intymnych. Opowiadała o drobiazgach, które wyprowadzały ją z równowagi. Gdy zrozumiała, że nie ma sensu z nimi walczyć, najlepszym rozwiązaniem wydał jej się rozwód. Oto kobieta, którą ubóstwiał cały świat, w głębi duszy pragnęła być adorowana Przez swojego męża.

2. SŁOWA, SŁOWA, SŁOWA

„Miłe słowa są jak plaster miodu, słodkie dla duszy i zdrowe dla ciała” - mówi przysłowie. Przypominasz sobie rozmowę męża z żoną z pierwszego rozdziału? Ważne jest, w jaki sposób coś mówisz! Naprawdę niewiele wysiłku wymaga zmiana sposobu porozumiewania się na taki, który sprawi, że twoja żona będzie promieniała zamiast popadać w rozpacz. Jeżeli spróbujesz, na początku wyda ci się to pewnie trochę zabawne, ale rezultaty będą zdumiewające. Być może zaprotestujesz: „Nie mogę przecież uważać na każde słowo”. To samo mówią nastolatki, gdy chcą uzasadnić, dlaczego nie potrafią przestać przeklinać. Zauważyłam jednak, że świetnie udaje im się kontrolować język, jeśli w pobliżu jest ktoś, na kim chcą zrobić dobre wrażenie. Potrafią się przełamać. A ty może jesteś po prostu leniwy.

3. SŁODKIE GŁUPSTWA

Być może słowa takie jak „Żabcia” czy „Ślicznotka” nie są w twoim guście, ale większość ludzi godzi się na „kochanie”. Niektórzy mężowie chętnie używają takich określeń w sypialni, ale w świetle dziennym wykazują zdumiewający brak umiejętności postępowania z kobietami. Mąż, który chce przechytryć żonę, nie będzie jej żałował miłych słów. Być może rozśmieszysz cię wizja szeptania żonie do ucha takich głupstw w codziennych sytuacjach albo obawiasz się, iż ona pomyśli, że zbzikowałeś. Ale to może być bardzo ważny krok. Jeżeli rozpoczniesz spokojnie i zachowasz całkowitą powagę, wkrótce zrozumie, że nie żartujesz z niej, ale naprawdę chcesz w ten sposób coś wyrazić. Być może przez pierwszych kilka dni czy tygodni wyda jej się to dziwne. Może nawet powie, żebyś przestał mówić bzdury, ale w głębi duszy będzie promieniała. Prawdopodobnie z czasem otwarcie okaże zadowolenie i odpowie radością i miłością.

Oczywiście, może się zdarzyć, że reakcja żony będzie zaskakująca. Pewien znany mi młody mąż boi się powiedzieć żonie cokolwiek miłego, ponieważ ta, chcąc okazać, że tego właśnie

potrzebuje, odpowiada na każde czułe słowo z nadmierną żarliwością i rzuca się na niego obsypując pocałunkami. On uważa te manifestacje uczuć za przesadne. Jednak powinny być dla niego sygnałem, że żona domaga się w ten sposób, by poświęcał jej więcej uwagi. Gdyby zaspokoił tę potrzebę, na pewno reagowałaby spokojniej.

4. CZY MNIE KOCHASZ?

Z naszych spostrzeżeń jednoznacznie wynika, że dla mężczyzn ważne jest, by żony często zapewniały ich o swojej miłości; wielu życzyło sobie nawet codziennych deklaracji. O ileż bardziej kobiety potrzebują tych dwóch wyrazów! Słowa są dla nich bardzo ważne. Słyszałam od kilku mężczyzn taką opinię: „Gdybym co dzień powtarzał żonie, że ją kocham, te słowa straciłyby wartość”. Prowadząc badania chcieliśmy się dowiedzieć czy mężowie, którzy zaspokajają ważną dla żon potrzebę romantyzmu, mają także zwyczaj mówienia im co dzień albo nawet kilka razy dziennie o swojej miłości. Jeżeli dotychczas nie poczułeś się przekonany, ich wynik na pewno zrobi na tobie wrażenie: były to najtrwalsze, najbardziej zgodne małżeństwa i najszcześniejsze żony. Słowa nigdy nie tracą znaczenia dla kobiety, jeśli tylko są wypowiedzane z należytą powagą. Niektóre żony nie reagują zewnętrznie na demonstracje męzkich uczuć, ale możesz być pewien, że głęboko je przeżywają i w pełni doceniają.

Stare powiedzenie „przecież wie, że ją kocham” nie wystarcza. Okazywanie miłości ciężką pracą i zdobywanie dla żony dóbr materialnych to także nie wszystko. Wiele kobiet porzuciłoby piękny pałac dla nędznej chatki, byle tylko doświadczać romantycznej miłości. Znam jedną, która tak właśnie zrobiła. Jej mąż odniósł wielki sukces finansowy i był zajęty udowadnianiem miłości do żony budując gospodarcze imperium, ale nie wnosił w jej życie ani odrobiny romantyzmu. Bardzo się zdumiał, gdy któregoś dnia uciekła z jego pracownikiem - dziarskim, przystojnym, romantycznym Meksykaninem. Zrezygnowała z fortuny, by odnaleźć to, czego kobieta naprawdę potrzebuje.

Pamiętaj, jesteś mężczyzną, który kiedyś był dla żony wymarzoną księżciem z bajki. Jawiłeś jej się jako rycerz na białym koniu, którego poślubiła, by ponieść ją do kraju, gdzie miłość nigdy nie umiera i nigdy nie brakuje romantyzmu. Uważała cię za najinteligentniejszego, najprzystojniejszego, najmądrzejszego mężczyznę na świecie i szeroko to rozgłaszała. Żonie potrzeba roku, może dwóch, nim wreszcie przyzna, że jej bohater jednak ma swoje wady. Jest zacięty, nieczuły i nie chce co dzień powtarzać, że bardzo kocha. A słyszeć te słowa to jedna z jej największych potrzeb. Często żona czuje, że jego wyznaniom brak szczerości, inaczej przecież bez przerwy mówiłby o miłości. Jest to typowa kobieca logika czy też, jeśli wolisz, jej brak.

Choć mój mąż od początku naszego związku wniósł w moje życie mnóstwo romantyzmu i czułości, bardzo rzadko mówił o tym, że mnie kocha. Wiedziałam, że tak jest. Byłam pewna, że mnie uwielbia. Ale chciałam częściej o tym słyszeć. Minęło wiele lat nim go przekonałam, ale teraz szczerze zaspokaja tę potrzebę, szepcząc o miłości, gdy w nocy leżę w jego ramionach, wołając o niej ze śmiechem, gdy biegamy i bawimy się z dziećmi, ściskając mnie i przytulając podczas wykonywania codziennych obowiązków i mówiąc o tym cichutko, gdy jesteśmy w towarzystwie. Jakże pewnie i bezpiecznie się wtedy czuję! Wszystkie wątpliwości znikają.

„Uważam, że to śmieszne” - możesz powiedzieć. Ale gdybyś wiedział, że w ten sposób rozniecisz w duszy żony płomyk, który, właściwie podtrzymywany, będzie płonął coraz mocniej i objawiał rosnącym oddaniem, to czy nie byłoby to warte pewnego poświęcenia? Jeżeli naprawdę nie kochasz już swojej żony, ale chcesz utrzymać małżeństwo, możesz zawsze znaleźć coś, co ci się w niej podoba. Chociażby umiejętności kulinarne. Być może mógłbyś uczciwie przyznać, że podobają ci się jej włosy czy usta, a niewykluczone, że

wkrótce udałoby ci się znowu powiedzieć jej szczerze „kocham cię”. Może i ona odpowiedziałaby nowym przyływem uczuć, bo miłość rodzi miłość.

5. DO DZIEŁA

Użyj zatem swego męskiego umysłu, wznies się ponad chwilowe uczucie przykrości, którego doświadczasz, gdy zabierasz się do nielubianej czynności i przystąp do realizacji planu. Dotychczas odkryliśmy, że musisz:

1. Postanowić, że nie godzisz się na istniejący stan rzeczy.
2. Określić, co chciałbyś zmienić w swojej żonie.
3. Poddać analizie jej temperament.
4. Trzymać język na wodzy: uważnie dobierać słowa, by były muzyką dla jej uszu.
5. Często ją chwalić.
6. Przełamać opory i kilka razy dziennie mówić „kocham cię”.

Oto dobry i ważny początek. Ale jeśli chcesz być naprawdę męski, powinieneś poznać także inne sposoby uwodzenia własnej żony. Mężczyzna, który chce, by żona go uwielbiała, nabierze zwyczaju muskania w przelocie jej włosów (łagodnie, czule), będzie brał ją za rękę i całował (nie przelotnie), podsunie krzesło przy siadaniu do stołu (tak, nawet w domu) i poda płaszcz. Otworzy przed nią drzwi samochodu (namówi ją, by zaczekała, aż zdąży go obejść), nie pozwoli nosić ciężkich pakunków, uśmiechnie się porozumiewawczo z drugiego końca pokoju, zapyta czy jej nie zimno i tak dalej. Bardzo łatwo jest być myślącym i uważającym, kiedy już raz się zacznie. Zabawne, że takie szarmanckie zachowanie przenosi się niepostrzeżenie na inne dziedziny życia, a nagrodą za to staje się uwielbienie także innych kobiet.

Ale gdy czarujesz inne kobiety, nie zapominaj o tym, że najbardziej pociągającym mężczyzną na świecie jest ten, który traktuje każdą spotkaną kobietę jak kogoś niezwykłego, zachowuje się jak gentleman, lecz pozostaje nieosiągalny. Jego żona ma zawsze pierwszeństwo. W tym właśnie jego siła.

6. OKAZUJ TO INACZEJ, CZYLI O PODARUNKACH

Uważam za zdumiewające, że niektórzy ludzie nie otrzymują od swych współmałżonków żadnych prezentów, nawet na urodziny albo Boże Narodzenie. Brak pieniędzy to żadna wymówka. Można przecież namalować laurkę albo kupić jakiś drobiazg. Jeżeli zdobędziesz się na droższy prezent, twoja żona na pewno będzie zachwycona, ale symboliczne upominki też są dla niej ważne.

Chociaż zdarzało mi się otrzymywać piękne kompozycje kwiatowe wykonane przez fachowych bukieciarzy, tak samo cieszyłam się, gdy mąż przychodził do domu z bukietem kupionym za dolara w supermarkecie. Ciepło wspominam dni, kiedy wracał z pracy spocony i brudny i wręczał mi kilka różyczek czy pierwszego wiosennego krokusa.

Zauważyłam, że kobiety wolą podarunki romantyczne czy frywolne od drogich i praktycznych. Mężczyźni przyznają, że ofiarowują przeważnie rzeczy praktyczne lub mające jakieś podteksty seksualne. Oczywiście, toster jej się przyda, ale... niech cię o coś spytam. Czy jeżeli potrzebny ci jest młotek, chciałbyś go dostać pod choinkę? Wątpię. Prawdopodobnie kupujesz go w sklepie żelaznym wracając z pracy. Dlaczego zatem twoja żona miałaby czekać na specjalną okazję, by dostać swoje „narzędzia pracy”? Tego typu prezenty także sprawią jej przyjemność. Zaskoczą ją, gdy nie spodziewa się podarunku. Ale podarunki na Boże Narodzenie, urodziny czy rocznicę ślubu powinny być szczególne — pozytywka,

pierścionek, piękny wazon, jakaś część garderoby, o której marzy, ale uważa, że nie może sobie na coś takiego pozwolić, albo cacko od jubilera. Nocne koszule i perfumy należy ofiarowywać jak najrzadziej, chyba że specjalnie sobie ich życzy.

Nie zapominaj o innych szczególnych okazjach. Na Mikołajki możesz przynieść jej śliczny fartuszek czy chusteczkę (nie słodczyce, ponieważ większość kobiet jest na diecie), a z okazji Wielkanocy zasadzić w ogrodzie białą różę specjalnie dla niej, by każdego roku przypominała jej, że coraz bardziej ją kochasz.

Z mężczyznami jest, rzecz jasna, inaczej. Być może naprawdę wolisz dostać łopatę niż wodę kolońską. Typową reakcję zaprezentował (ku mojej konsternacji) George, gdy w zeszłym roku zapytałam go, co chciałby dostać na rocznicę ślubu. Odpowiedział: „Jak to co? - nowy uchwyt do wiertarki”. To nie był dowcip. Uchwyt do wiertarki! Tyle razy przez wszystkie lata usiłowałam zaszczyć w nim trochę romantyzmu, upodobania do spinek do mankietów czy kółek do serwetek. Byłam nieskończenie szczęśliwa, gdy psuł mu się zegarek i mogłam kupić nowy. Odrzucałam świadomość, że wolałby dostać jakiś obrzydliwy komplet narzędzi. Ponieważ kocham go i chcę, by był zadowolony, będę, o ile uda mi się przemóc, kupować mu to, co chce. On zaś jest na tyle mądry, że zawsze stosuje tę zasadę. Każda ze śliczności, które mam w domu, wciąż od nowa przypomina mi, że troszczy się o zaspokajanie moich pragnień. Powinieneś - to bardzo ważne - sam wyszukiwać wszystkie podarunki, które chcesz ofiarować żonie. Znam pewną panią, żonę prawnika, która dostała od męża na urodziny prezent kupiony przez jego sekretarkę. Mąż był przez cały tydzień bardzo zajęty w sądzie i nie mógł się wyrwać, by pochodzić po sklepach. Dostała piękny i kosztowny upominek, ale kiedy dowiedziała się, kto go wybierał, wylądował w koszu na śmieci. Wiele kobiet nie odważyłoby się na równie gwałtowną reakcję, ale przez resztę życia cierpiałyby w duszy z powodu takiego traktowania.

P. S. Halo, miłe panie! Uważajcie, by nie przesadzić. Kiedy mąż odważy się postępować z wami w nowy, inny sposób, przypomnijcie mu łagodnie, że nie macie zamiaru go rujnować. I pamiętajcie, że tylko straszna żołą mogłaby naśmiewać się z mężczyzny, który próbuje być romantyczny, chociaż na początku może wychodzić mu to dość niezgrabnie. Bądźcie wspaniałomyślne, dobrze? Okażcie, że wam się to podoba.

ROZDZIAŁ 4 **Dalsze kroki**

Być może macie niewielkie dochody i nie stać was na wyprawę do restauracji. Przypomina mi to pewnego naszego znajomego, który jest teraz dyrektorem college'u. W czasach studenckich żyli z żoną bardzo skromnie, musieli prawie odejmować sobie od ust. Mieli małe, skromnie umeblowane mieszkanie, ale byli bardzo szczęśliwi. On mimo młodego wieku wiedział, jak ważna jest dla żony odrobina romantyzmu. Czasami udawało im się odłożyć parę groszy, kiedy zapraszano go, by wygłosił kazanie w miejscowym kościele, za co otrzymywał niewielkie honorarium. Fundusz stopniowo się powiększał i pewnego dnia - w świątecznym nastroju, elegancko ubrani - wyszukali najtańszą restaurację. Zamówili zestaw obiadowy i zjedli go razem, ciesząc się swoją obecnością i miłością. Dzień ten zostawił piękne wspomnienia romantycznych chwil spędzonych przy płonącej na restauracyjnym stoliku świecy.

1. NIECH WIE, ŻE CI ZALEŻY

Jeżeli naprawdę chcesz zaspokoić potrzeby żony, są na to i inne sposoby. Możesz na przykład

zadzwoń do niej i powiedz: „Nic dzisiaj nie gotuj, kochanie, tylko postaw świece na stole. Przyniosę do domu małą niespodziankę”. Potem zamówisz coś w restauracji. Żeby było szczególnie uroczyście, możesz kupić także niedrogi bukiet. Wystarczy naręcze polnych kwiatów. Ważne jest, byś pokazał, że o niej myślisz i chcesz uczynić ją szczęśliwą. Upieranie się przy tym, że przynajmniej raz w miesiącu trzeba zjeść kolację poza domem, wydaje się nieco przesadne w dzisiejszych czasach, gdy wszystko tyle kosztuje. Kobiety nalegają na to, ponieważ tylko w ten sposób doświadczają romantyzmu, którego tak brakuje im w codziennym życiu. Kiedy nauczysz się zaspokajać tę potrzebę na inne sposoby, zobaczysz, że nie będziesz musiał często z nią wychodzić. Nie będzie już jej na tym zależało. Jeśli jednak wybierzecie się gdzieś razem, niech stanie się to prawdziwym świętem. Doświadczenia pewnej mojej znajomej wcale nie są odosobnione. Powiedziała mi tak: „Kiedy wybieramy się z mężem na kolację, co zdarza się dość rzadko, czuję się naprawdę podekscytowana. Ale gdy dotrzemy na miejsce, on jest taki nierozmowny. Mam wrażenie, że myśli tylko o tym, ile to będzie kosztowało, i cały romantyzm znika. Zastanawiam się, czy inne małżeństwa też są tak sobą znudzone i nie mają o czym rozmawiać”. Kobieta musi wierzyć, że wychodzicie razem, ponieważ chcesz spędzić z nią wieczór sam na sam w romantycznym miejscu. Wierzyć, że jest to warte ceny, którą się za to płaci. Jeśli przygotujesz się psychicznie i znajdziesz wcześniej kilka interesujących tematów do rozmowy, będzie to dla ciebie duża przyjemność. Pamiętaj, że kolacja u McDonalds'a czy w najbliższym barze szybkiej obsługi jest odpowiednia, by zrobić frajdę dzieciom. Jeśli jednak wychodzicie tylko we dwoje, warto znaleźć jakieś inne, rzadziej odwiedzane i ładniejsze miejsce, gdzie można odpocząć przez godzinę lub dwie w otoczeniu eleganckich przedmiotów i w odpowiedniej atmosferze. Nigdy nie zależało mi szczególnie na jedzeniu poza domem, prawdopodobnie dlatego, że i tak często bywałam zapraszana na koncerty i prelekcje. Poza tym pewne znaczenie miał fakt, że mąż z niesłychanym zapałem wychwalał moje obiady. Naprawdę przekonał mnie, że jestem najlepszą kucharką na świecie i przygotowywanie dla niego posiłków sprawiało mi prawdziwą przyjemność. Dzięki jego zachwytom mnie też wszystko zaczęło lepiej smakować. Ale nadszedł czas, kiedy miałam ochotę częściej wychodzić. Mój mąż, który już wcześniej uznał, że smakuje mu tylko to, co ja ugotuję, nie zamierzał nawet na ten temat dyskutować i rozpoczęła się cicha wojna nerwów. W końcu zaczęłam wmawiać sobie, że powinien zaprosić mnie do restauracji po nabożeństwie, żebym mogła w niedzielę trochę odpocząć. Ale on się uparł, a kiedy mój mąż się uprze, przeważnie macham ręką, bo wiem, że nie ma na to rady. Jednak, ze zwykłym dla niego pragnieniem budowania idealnego związku, usiłował załagodzić konflikt. Wszystko rozwiązało się właściwie przypadkiem. Odwiedził nas jego brat z żoną i zaczęli opowiadać o wszystkich uroczych małych restauracyjkach, do których chadzają przynajmniej raz na tydzień. Powiedziałam, że chciałabym, byśmy wychodzili gdzieś częściej niż dwa razy w roku, a wówczas mój mąż oświadczył: „Ale nie będziemy!” Wtedy oznajmiłam mu, że kiedy będę miała ochotę gdzieś wyjść, zadzwonię do przyjaciółki i wybiorę się z nią na obiad. Zrozumiał ten przejaw desperacji, zrezygnował z własnych upodobań i obiecał, że od tej pory co tydzień będzie zapraszał mnie na obiad poza domem. Wprawdzie nie udało się tego zrealizować, ponieważ obydwójce byliśmy zbyt zajęci, ale kilka wspólnych wypraw pozostawiło nam cudowne wspomnienia. Przekonał mnie, że jest w stanie zrobić wszystko, bym była szczęśliwa, a gdy już to wiedziałam, przestałam czuć się zaniedbywana.

2. ONA MUSI CZASEM WYRWAĆ SIĘ Z DOMU

Od czasu do czasu zaplanuj jakiś wyjazd na weekend bez dzieci. Wybierz najładniejszy hotel, na jaki możecie sobie pozwolić, niech żona kupi coś specjalnie na tę okazję i jedź

zdecydowany, że przez cały czas będziesz poświęcał jej uwagę. Powtarzaj bezustannie, jaka jest śliczna i jaki szczęściarz z ciebie, że ją poślubiłeś. Wykorzystaj ten czas tak, by poczuła się bardzo kochana.

3. ŻONA JEST NAJWAŻNIEJSZA

Niektórzy mężczyźni uważają, że pewne sfery życia są przeznaczone tylko dla płci męskiej i wtrącanie się kobiet nie powinno ich bezcześcić. Ich żony nie mają nigdy odwagi dzwonić do męża do biura. Gdyby się odważyły, na pewno spotkałoby je chłodne przyjęcie. Być może mąż zareagowałby z taką niecierpliwością, że żona miałaby zepsuty cały dzień. Oczywiście są takie zawody, w których telefony od żon, nie licząc rzecz jasna nagłych wypadków, mogłyby skończyć się zwolnieniem męża z pracy. Ale jeśli ktoś ma samodzielne biuro, nie powinien zapominać, że jego praca jest wprawdzie ważna, ale nie ważniejsza od żony. On nie zawahałby się ani chwili, gdyby chciał jej coś przekazać. Oczekiwałby, że odpowie mu uprzejmie, a nawet ciepło. Ona zasługuje przecież na takie samo traktowanie z jego strony. George dzwoni do mnie dość często i chociaż zdarza się, że właśnie komponuję piosenkę czy piszę opowiadanie, zawsze z przyjemnością słyszę jego głos. On zachowuje się tak samo. Jeżeli odbywa się akurat ważna narada, mówi zwykle: „Zadzwońię do ciebie, jak tylko się to skończy, kochanie”.

Przeważnie jednak, kiedy dzwonię, odbiera telefon, ponieważ wie, że także mam mało czasu, a skoro chcę się z nim skontaktować, to nie bez powodu. Przez wszystkie lata małżeństwa ani razu nie okazał mi niezadowolenia, nigdy nie poczułam, że przeszkadzam. Jeżeli powiadomisz sekretarkę, pielęgniarkę czy kogoś innego, że telefony od żony należy łączyć w pierwszej kolejności, nie będą próbowały jej zbywać ani rozmawiać z nią jak z intruzem. Pamiętaj, że ona jest, a przynajmniej powinna być dla ciebie najważniejszą osobą na świecie. Nie należy przejmować się tym, co inni o tym pomyślą.

4. ZAUWAŻAJ JĄ

Kiedy jesteście w towarzystwie, kilka razy daj żonie jakiś szczególny znak, który wyróżni ją z tłumu. Mrugnij do niej lub poślij przez pokój znaczące spojrzenie. Jeśli siedzicie obok siebie, trzymaj ją za rękę i uściśnij lekko, gdy coś do niej mówisz. Przekonaj żonę, że nie zwracasz większej uwagi na inne atrakcyjne kobiety, lecz robisz wszystko, by udowodnić jej swoją miłość.

5. JEŻELI DUŻO PODRÓŻUJESZ

Wiele małżeństw niepotrzebnie rozpadło się tylko dlatego, że mąż był ciągle w rozjazdach. Znam pewnego duchownego, który podróżuje po całym świecie, lecz daje dobry przykład, jak postępować, by nie stracić kontaktu z żoną i sześciorgiem dzieci. Dzwoni do domu przynajmniej raz w tygodniu, czy jest w San Francisco, czy w Afryce, by porozmawiać z dziećmi o ich problemach i opowiedzieć o własnych przeżyciach. Chociaż zarabia niewiele, utrzymanie kontaktu z domem najwidoczniej warte jest dla niego wysokich kosztów tych rozmów. Jakże często zamożny businessman wyjeżdża w delegację i przez całe tygodnie załatwia jakieś sprawy poza domem. Jakże często ów człowiek dziwi się, że dzieci stają się niezdolne, gdy tylko trochę podrosną. Cięży na nim podwójna odpowiedzialność. Jeżeli jest mądry, to podczas wyjazdów będzie zabiegał o względy żony i... dzieci. Wyśle drobne podarunki, napisze list (czasem nawet osobno do każdego z dzieci) i będzie często dzwonił, by trzymać rękę na pulsie. Wyśle telegram ze słowami: „Kocham Cię” albo zamówi kwiaty.

Może żona zastanawia się, co robisz, kiedy ona zostaje w domu z dziećmi. A ty dobrze wiesz, jakie pokusy czekają na ciebie każdego dnia. Żona pragnie zapewnień, jeśli to możliwe codziennych, że nie korzystasz z żadnych niestosownych rozrywek.

Pewien mężczyzna, który odmawiał utrzymywania ścisłego kontaktu z rodziną podczas wyjazdów, tłumaczył to tak: „Dzwoniłem, mówiłem, gdzie jestem i że ją kocham. To wystarczy”. Czasami był w podróży przez tydzień albo dłużej. Chociaż jego żona przyzwyczała się do tych okruczeń zainteresowania, jakie otrzymywała przez dwadzieścia trzy lata małżeństwa, dość szybko przestała o siebie dbać. On nie był prawdziwym mężem, co miało ten skutek, że ona przestała być prawdziwą żoną. Mąż stracił dla niej zainteresowanie i zakochał się w innej kobiecie, która знаła swoją wartość i umiała wymagać szacunku.

6. UŻYJ WYOBRAŹNI

Nawet jeśli brakuje ci pomysłów, możesz powtarzać to, co wymyślili inni. Pewien pastor zostawia dla żony w szafie i szufladach karteczki z takimi na przykład wyznaniem: „Cała parafia plotkuje o tym, że się w Tobie kocham”. Czyż jej serce nie śpiewa? Możesz być pewien, że tak.

Innym sposobem, by wnieść trochę romantyzmu do jej życia, jest podanie jej śniadania do łóżka. Musisz wstać wcześniej niż ona, w sobotę albo w niedzielę. W odpowiedniej chwili obudź ją, by mogła się ogarnąć, ale zabroń wychodzić z sypialni, bo masz dla niej niespodziankę. Przygotuj skromne, ale apetyczne śniadanie i podaj je na tacy, stawiając w rogu bukiet kwiatów i dołączając karteczkę ze słowami: „Dla najpiękniejszej na świecie” albo „Kocham Cię”. Jeżeli pozwolisz pomóc w przygotowaniach dzieciom, nawet bardzo małym, i nie skrzyczysz z powodu ich niezręczności i błędów, zrozumieją, że mama jest kimś wyjątkowym. Pojmą też, że dobrze jest przygotować dla innych coś specjalnego.

Słyszałam o mężczyźnie, który w noc poślubną obsypał całe łóżko aksamitnymi płatkami róż. To się nazywa romantyzm! Dlaczego nie spróbować czegoś takiego w rocznicę ślubu? Spróbuj sam coś wymyślić - napisz piosenkę albo wiersz. Zastanów się, a zobaczysz, że przyjdzie ci do głowy masa pomysłów.

Bardzo często kobiety słyszą takie rady: Ubierz się jak najbardziej sexy, uczesz się starannie, wypucz dom, ugotuj coś pysznego, żeby pachniało już od progu i czekaj, aż mąż wróci z pracy. Żona powinna wysilać się, by małżeństwo zachowało jak najwięcej romantyzmu, a mąż nie czmychnął z inną. Chociaż zgadzam się, że kobieta powinna dbać o siebie i dobrze gotować, uważam, że nacisk kładzie się na niewłaściwą osobę. Żona robi wszystko, czego się od niej oczekuje, jeżeli mężczyzna czuje się odpowiedzialny za budowanie szczęśliwego małżeństwa. Wtedy zdobędzie kobietę, która nie będzie desperacko wieszać się na jego ramieniu, lecz która, piękna i pojętna, zaufa mu, wiedząc, że jego niezawodność i siła stanowią fundament szczęśliwego małżeństwa.

7. POTRZEBA DWOJGA

Pewna młoda żona przez pierwszych pięć lat małżeństwa usiłowała porozumieć się z mężem. Mówiła mu, jak romantyczni potrafią być wobec swoich żon inni mężowie, w końcu zaczęła ubierać się jak najbardziej uwodzicielsko, kupować kwiaty, urządzać w domu kolacje przy świecach i w ogóle stale łamała sobie głowę, jak by go zadowolić. Cieszył się z zainteresowania żony, ale ku jej żalowi dalej pozostawał zupełnie nieromantyczny.

Małżeństwo powoli zaczyna tracić dla niej urok i nie zdziwię się, jeśli ta śliczna, pełna zapału młoda żona w końcu zgorzknieje, stwardnieje i uzna seks za niemiły obowiązek.

8. KOCHANIE, JA SIĘ STARZEJĘ

W miarę jak żonie przybywa lat, coraz bardziej potrzebuje ona romantyzmu. Horyzonty mężczyzny z wiekiem się zacieśniają, u kobiet jest jednak inaczej. Jak powiedziała mi jedna przyjaciółka: „Zaczynasz zastanawiać się nad tym, kiedy ktoś ustąpi ci miejsca w autobusie”. Zmarszczki, siwizna, zwiotczałe ciało, młode dziewczyny oglądające się za mężem — wszystko to może stać się dla kobiety w średnim wieku czy starszej prawdziwym koszmarem. Z każdym rokiem coraz boleśniej przeżywa fakt, że oto dorasta kolejne pokolenie mężczyzn, których ona już nie pociąga.

A gdyby twoja żona miała dzisiaj umrzeć albo zostać zamordowana? Pomyśl o tym poważnie. Nawet jeśli nie jesteś z niej szczególnie zadowolony, nie ma wątpliwości, że boleśnie odczułbyś jej utratę. Z przerażeniem zauważyłbyś, że nic nie zostało uprane ani uprasowane, a kiedy wracasz do domu, na stole nie pojawia się posiłek. Nie miałbyś z kim dzielić swoich radości i smutków. Musiałbyś stać się dla dzieci ojcem i matką. Zrozumiałbyś, że bez niej już nigdy nie będzie tak jak kiedyś.

A za rok czy dwa? Jak większość wdowców, doszedłbyś pewnie do wniosku, że potrzebujesz nowej żony. Być może samotne życie jest tańsze, ale nawet w połowie nie tak interesujące. Tak więc spotykasz inną kobietę. Zaczynasz myśleć o następnym małżeństwie. I co robisz? To chyba jasne. Kąpiesz się przed wyjściem na spotkanie, zakładasz najlepsze ubranie, może nawet idziesz do miasta, żeby zobaczyć, co się teraz nosi, i kupujesz parę nowych rzeczy. Nagle znajdujesz energię na takie zapomniane rozrywki, jak wiosłowanie, jazda na rowerze czy golf. Z przyjemnością zapraszasz kandydatkę na żonę do uroczych restauracji, siadasz tuż przy niej i trzymasz ją za rękę, nawet całujesz na pożegnanie. Po raz kolejny czujesz się młody. Może nawet znowu się zakochasz. To samo przebudzenie, odmłodzenie, podniecenie możesz przeżyć z kobietą, którą kiedyś wybrałaś jako pierwszą. Towarzyszyć wam jednak będzie wygodna świadomość, że łączy was głęboka miłość. To wszystko kwestia odpowiedniego nastawienia i konsekwentnego działania.

Gdyby to żona cię przeżyła, to czy po pierwszym okresie żałoby nie poczułaby ulgi, że jest wreszcie wolna? Czy gdyby powtórnie wyszła za męża, mogłaby mocniej pokochać tamtego mężczyznę, ponieważ ty nigdy nie dbałeś o jej potrzeby? Znam taką historię. Pewien mąż traktował swoją śliczną jak obrazek żonę nie lepiej niż przedmiot, prawie nie zwracał na nią uwagi. Był egoistyczny i niedbały. Ale kiedy po jego śmierci powtórnie wyszła za męża, przeżyła coś zupełnie innego. Drugi mąż potrafił docenić tę kobietę. Traktował ją tak, jak zawsze marzyła i do czego miała prawo. Kochała pierwszego męża, ale nie żałowała, że odszedł.

Kiedyś, gdy jeszcze studiowałam, tata śpiewał swoim pięknym tenorem: „Kochanie, ja się starzeję”, a ja akompaniowałam na pianinie. Nagle, w środku piosenki, głos mu się załamał. Zataczając się, szybko podszedł do kanapy i położył się zakrywając dłonią oczy. Serce boleśnie mi się ścisnęło, poszłam do swojego pokoju. Bez wątpienia czas, jaki spędzamy na ziemi, to zaledwie ułamek w bezmiarze wieczności. Czy nie powinniśmy nie tylko godnie przygotować się na przyszłe życie, ale także na co dzień dostarczać naszym najbliższym jak najwięcej radości i miłości? Jakież to wyzwanie! Można okazać swoją siłę! To właśnie znaczy być prawdziwym mężczyzną!

P. S. To wszystko brzmi świetnie! Gdyby tak mąż rzeczywiście coś z tego wcielił w życie! Ale nie użalaj się nad sobą, jeżeli nie zaczniesz natychmiast. On musi wiele przemyśleć. Daj mu trochę czasu. Trudno, żeby w ciągu jednej nocy zmienił wszystkie przyzwyczajenia. Możesz mu pomóc, sama aranżując romantyczne sytuacje. Kolacja przy świecach, kwiaty albo mała uroczystość z okazji urodzin. I nie zapomnij ładnie się ubrać - może nieco prowokująca spódnica i bluzka albo elegancka, długa suknia, wszystko specjalnie dla niego.

ROZDZIAŁ 5

On mnie nie pociąga

Przeglądałam ostatnio jedno z najpoczytniejszych chrześcijańskich pism. Zdziwiła mnie otwartość, z jaką dyskutowano na jego łamach o życiu intymnym i wiążących się z nim problemach. Możesz uznać to za dobre lub złe, zależnie od poglądów. Prawdą jest jednak, że my jako rodzice nie zdołamy pomóc naszym dzieciom przebrnąć przez ten gąszcz niejasności i zakłopotania, jeżeli nam samym się to nie uda.

Rozmawiałam na ten temat z pewnym duchownym zajmującym się poradnictwem małżeńskim. Twierdził on, że wśród niezliczonej ilości par, które w ciągu ponad pięćdziesięciu lat zgłosiły się do niego po radę, podłożem konfliktów w dziewięćdziesięciu pięciu procentach było ubogie życie seksualne. Schemat wygląda tak: kobiecie nie sprawia to przyjemności, opiera się mężowi, który z kolei dąży do stosunków i usiłuje pokonać jej sprzeciw.

Ponieważ pragnienie zaspokojenia seksualnego bywa główną przyczyną zawierania małżeństw i zawsze pozostaje istotnym aspektem wspólnego życia, będę o nim mówić zupełnie otwarcie. Pragnę przedstawić sprawę z punktu widzenia kobiety uszczęśliwianej od miesiąca miodowego przez mądrego męża oraz zaprezentować poglądy wielu kobiet, które dzieliły się ze mną przemyśleniami na ten temat.

1. ONA JEST OZIĘBŁA

Od dawna przy rozważaniu seksualnego nieprzystosowania zbyt dużą wagę przywiązuje się do purytańskiej etyki, a najważniejsze przyczyny bywają pomijane. Wiadomo przecież, że problem ten dotyka nie tylko ludzi wychowanych religijnie. Nigdy dotychczas nie roztrząsano tego tematu tak jawnie. Nigdy tak wielu ludzi nie uprawiało seksu czerpiąc z tego tak mało przyjemności. Pewnego dnia usłyszałam przypadkiem w radio, że 80% Amerykanek nigdy nie doświadczyło orgazmu podczas stosunku płciowego. Badaniem objęto zarówno mężatki, jak i kobiety samotne. Takie wyniki są zastanawiające, zwłaszcza gdy porównać je z wynikami badań przeprowadzonych w latach pięćdziesiątych wśród Amerykanek w średnim wieku. Wówczas 67% respondentek przyznało, że doświadcza orgazmu „zawsze lub prawie zawsze”.

Nie wiem, czy istnieją oziębłe kobiety, ja w każdym razie takiej nie spotkałam. „Ha, ha, ha” - roześmieje się mąż oziębłej. Ale posłuchaj. Jeżeli nie wchodzi w grę żadne problemy zdrowotne, kobieta, która nie lubi seksu i odtrąca męża, przeważnie nie jest właściwie traktowana.

Francine i Mike byli atrakcyjnym młodym małżeństwem z czwórką dzieci. Ona nie lubiła, by on robił coś więcej prócz przytulania na dobranoc i mówiła o tym głośno każdemu, kto tylko chciał słuchać. Mike powiedział mi kiedyś, że jego żona jest oziębła. Później, jakiś czas po ich rozwodzie, Francine przyszła do mnie po koncercie. Ponieważ po występach zawsze jestem głodna jak wilk, zaprosiłam ją na kolację do pobliskiej restauracji. Zwierzyła mi się, że nie traci nadziei, iż Mike kiedyś do niej wróci, ale w tej chwili spotyka się z kimś innym. Powiedziała łagodnie: „Po tylu latach, kiedy byłam uważana za górę lodową i sama zaczynałam w to wierzyć, z wielką ulgą zauważyłam, że jestem w stanie pozytywnie reagować na mężczyznę”. Okazało się, że Mike po prostu nie rozumiał, na czym polega problem. Nie starał się poznać przyczyn jej narzekań i musiał ponieść tego konsekwencje.

2. WSZYSTKO ZALEŻY OD CIEBIE

Drogi mężu, kluczem do rozwiązania tego problemu znowu możesz być TY, silny i pociągający. Jeśli nie uważasz się za takiego, spróbuj się zmienić; a możesz to zrobić. Jeżeli twoja żona nie jest fizycznie niezdolna do normalnych stosunków, chora psychicznie czy dręczona ciężkim rozstrojem emocjonalnym, może cieszyć się aktem seksualnym tak samo jak ty.

Być może myślisz, że miłość zaczyna się i kończy wieczorem w sypialni. To nieprawda. Rozpoczyna się rano, kiedy żona patrzy, jak idziesz do łazienki. Jeżeli nie zacząłeś wczoraj, zacznij dzisiaj. Nim przekonasz do siebie żonę, postaraj się dostrzec to, co może ją zniechęcać. Sprawdź, czy nie jesteś podobny do któregoś z opisanych niżej kochanków i spróbuj spojrzeć na nich z punktu widzenia twojej żony.

PAN FLEJTUCH marzy o tym, żeby kobieta zawsze była zadbana. Każdego wieczora chce być witany w drzwiach uśmiechami przez starannie uczesaną, wystrójoną w zalotne koronki, radosną żonę. Gdy ona całuje go na przywitanie i przytula, on ściąga krawat, rzuca gdzieś marynarkę, zdejmując koszulę, kopnięciami pozbywa się butów i zakłada jakieś stare portki. Wesolutka, pachnąca, śliczna żoneczka siada naprzeciw niego przy stole i podziwia pana domu, któremu nie chciało się iść pod prysznic, przyodżnianego tylko w podkoszulkę. Musi znosić ziewanie, którego mąż nawet nie stara się ukryć. Były amant je nie domykając ust. Ona coś mówi, a jemu się odbija. Nieszczęsna, nie zwraca mu nawet uwagi, by nie trzymał łokci na stole.

Stara się nie zauważać różnicy między ideałem męskiej urody na ekranie telewizora a wydatnym brzuszkiem i krzywym kregosłupem osobnika zapadającego się w kanapę na drugim końcu pokoju. Nasz sybaryta głośno domaga się piwa, a jego ślicznotka w podskokach mu usługuje. „Jeśli jej to przeszkadza, to niech się lepiej szybko do tego przyzwyczai” — odpowiada z oburzeniem, gdy w telewizyjnej reklamie dezodorantu namawiają na pozbycie się naturalnej woni ciała. A ona, choć stale ma uśmiech na twarzy, nie może się przyzwyczaić. Grubiaństwo męża mści się na nim w ten sposób, że żona nie potrafi odwzajemnić karesów, kiedy on, pomrukując, skieruje się do łóżka.

Być może powiesz: „Moja żona nie dba o siebie”. Niewykluczone, że zdarza ci się po powrocie zastać ją w brudnym szlafroku i przydeptanych pantoflach. Może nie zdąży się uczesać, bo właśnie założyła na głowę lokówki, żeby pięknie wyglądać następnego dnia, kiedy pójdzie po zakupy. Niestety, rankiem wstaje za późno i nie zdąży ich zdjąć, więc wychodząc do pracy zabierasz ze sobą obraz osoby, zupełnie nie przypominającej kobiety, którą poślubiłeś.

Chociaż większość mężczyzn potrafi pogodzić się z tym, że rano żona wygląda niechlujnie, wieczorem spodziewają się czegoś zupełnie innego. Chcieliby, by każdego popołudnia żony witały ich u drzwi świeżo wykąpane, wyperfumowane, nieco prowokująco ubrane, pięknie uczesane i w ogóle robiły wszystko, by mężowie cieszyli się z tego, że nie siedzą już w biurze. Większość kobiet przyznaje, że im to nie wychodzi. Jeśli chcesz, by twojej żonie się udało, najlepiej sam daj dobry przykład. Kiedy zauważy, że świetnie wyglądasz, nerwowo zerknie w lustro i spostrzeże, jak niekorzystnie prezentuje się na twoim tle. Zobaczy cię w zupełnie innym świetle i następnym razem postara się spełnić twoje życzenia.

Pewnego razu przyjechał do nas w odwiedziny młody chłopak. Przez cały tydzień ubierał się niechlujnie. Zamierzaliśmy zabrać go na wizytę do pewnej ważnej osobistości, więc poprosiliśmy, by założył coś porządnego. Mocno się rozżłościł i oświadczył, że przeznaczył lepsze ubranie na powrotną podróż samolotem i nie zamierza zakładać go wcześniej. A ile razy ty zachowywałeś na potem lepsze ubranie, by paradować w nim przed tłumem ludzi, których to nic nie obchodzi, na zakupach czy w kinie?

Jeżeli nie chcesz zniechęcać do siebie żony i pragniesz, by spełniała twoje życzenia, po powrocie do domu zakładaj specjalnie dla niej jakiś ładny sportowy strój. Uczesz się. Wyszoruj zęby. Staraj się być pociągający.

PAN KRYTYKANCKI wraca samochodem do domu i po drodze wścieka się na nieudolnych kierowców, których wyprzedza na autostradzie, warczy na trójkolowce, które w ogóle nie powinny się tam znaleźć i mruczy pod nosem coś niepochlebnego na temat odcisków brudnych palców na klamkach. Otwiera drzwi, wkracza do domu i co widzą jego biedne oczy? Zona wisi na telefonie i rozmawia ze swoją matką! Nie biegnie, by go przywitać, więc jego irytacja rośnie. Małe dzieci, słysząc że nadchodzi, pędzą do przedpokoju i następują na buty, zostawiając brudne ślady na wypolerowanej skórze. W domu jest porządek i czysto, ale żona w pośpiechu zapomniała odłożyć na miejsce ścierkę od kurzu. Już on jej powie! Kobieta skończyła już rozmowę i nerwowo podaje jedzenie na stół. Mąż głęboko wzdycha, marszczy brwi i mówi: „Mam nadzieję, że mięso nie jest żyłaste”. Wiesza ubranie w szafie, ze złością poprawia narzutę, która trochę krzywo leży i schodzi na kolację. Podczas posiłku jeszcze bardziej się irytuje, ponieważ dzieci zawracają mu głowę głupotami, kiedy on próbuje opowiedzieć żonie o tym, jacy wredni są niektórzy jego współpracownicy. Przez cały wieczór dogaduje temu, dogryza tamtemu. Nie zauważa wszystkiego, co zostało przygotowane dla jego wygody, a przynajmniej nic o tym nie wspomina. Zona coraz mniej go lubi i nie kryje ulgi, kiedy małżonek co dzień rano wychodzi do pracy. W nocy jego uściski nie sprawiają jej przyjemności, ale boi się powiedzieć cokolwiek, bo, niezależnie od okoliczności, to on zawsze ma rację. Życie z nim nie sprawia jej żadnej przyjemności.

Jeżeli jesteś podobny do Pana Krytykanckiego, ale chciałbyś się zmienić, spróbuj zwracać uwagę na wszystko dobre, które cię co dzień spotyka, i rozmyślaj o tym. Przymknij oko na negatywne przeżycia. Zignoruj nieprzyjemne szczegóły. Staraj się być optymistą i w każdej sytuacji szukaj korzystnego aspektu, w domu i w pracy. Unikaj zjadliwych uwag na temat bliźnich, wszystko jedno, co zrobili. Być może twoja żona prezentuje zbliżone podejście do życia i staje się do ciebie podobna, a atmosfera negacji nie przyczynia się do udanego życia intymnego.

PAN RAPTUSIEWICZ przypomina trochę Pana Krytykanckiego, ale brak mu jego samokontroli i jawnie okazuje dezaprobatę. Rodzina po sposobie, w jaki tata wchodzi do domu po pracy, może przewidzieć dalszy przebieg wieczoru. Jest królem i nie powinni o tym zapominać. Jeżeli ma dobry humor, zdarzają się naprawdę miłe chwile, bo potrafi być czarujący. Ale, niestety, bardzo łatwo się obraża i jeśli ktoś powie coś niewłaściwego w nieodpowiedniej chwili, wybucha wulkan! Ma przecież prawo do robienia awantur o dowolnej porze. Czyż nie jest głową rodziny? A kiedy już wybuchnie, bardzo trudno mu potem poprawić nastrój. Jego żona nauczyła się, że lepiej mówić szeptem, chodzić na palcach i starannie dobierać słowa. Małżonek, przyzwyczajony do egoizmu, w miłości jest taki, jak w każdej innej dziedzinie życia — dba tylko o siebie.

Jeżeli twój gniew zbyt często wybucha albo łatwo obrazić cię czy dotknąć, przypominasz dwuletnie dziecko, które dostaje ataków hysterii, gdy coś mu się nie podoba. Albo większego chłopczyka, który zabiera swoją piłkę i idzie do domu, jeśli dzieci nie chcą grać według jego reguł. Ludziom trudno pogodzić się z twoją wybuchowością i zaakceptować taką niedojrzałość. Okiełznaj swój wulkan i postaraj się być opanowany.

PAN WULGARNY jest prawdziwym mężczyzną. Według niego męskość mierzy się liczbą przekleństw użytych w rozmowie oraz ilością alkoholu, którą można wypić nie tracąc przytomności. Ostro wszystkich łaje i głośno domaga się swych praw. Kiedy wchodzi do domu, klepie żonę w pośladek, soczyście ją całuje i dotyka intymnych miejsc. Przez cały wieczór patrzy na nią pożądliwie i podszczypuje. Zona mówi mu, że tego nie lubi, a on śmieje się rubasznie i przy najbliższej okazji powtarza atak brutalnych pieszczot.

Pewna trzydziestoletnia kobieta, nieco zgorzkniała z powodu zachowania męża, powiedziała mi tak: „Powtarzam mu, że to mnie odstręcza, ale on i tak nie rozumie, dlaczego niechętnie mu się oddaję”. Przedwcześnie się zestarzała i wyglądała na osobę po pięćdziesiątce.

Zdaniem większości kobiet i mężczyzn używanie przekleństw nie dowodzi męskości, lecz małego zasobu słów. Prawdziwy mężczyzna nie musi udowadniać swojej męskości. Picie alkoholu jeszcze nikomu nie dodało uroku ani męskości. Zostawia tylko nieświeży oddech i przekrwione oczy, a odbiera trzeźwość umysłu. Palenie również nie potęguje atrakcyjności. Na osobowość człowieka wpływa to, co czyta, czego słucha i o czym myśli. Napętnij duszę nieczystościami, a zabrudzi całe twoje życie, bez względu na to czy zdajesz sobie z tego sprawę. Jeżeli jednak twoja dusza będzie czysta i pełna piękna, znajdzie to odbicie także w stosunkach rodzinnych. Mężczyzna, który uwierzy kłamstwom rozsiewanym przez pornografię, nigdy nie będzie dobrym kochankiem. Zrozumienie przeżyć żony wymaga bowiem pewnej wrażliwości, a on jest szorstki i skoncentrowany tylko na sobie. To, co powinno być piękne, staje się pospolite i brutalne.

Jeżeli to twoja żona bywa sprośna, pamiętaj, że kłamstwo może zmylić każdego. Zapewne dała się omamić kłamstwu. Kobieta zwykle rezygnuje z takiego zachowania, kiedy zacznie naprawdę świadomie kochać męża i pragnie go zadowolić.

Kiedyś odwiedziła nas pewna młoda kobieta, od roku zamężna. Z przyjemnością słuchałam opowieści o tym, jaki cudowny jest jej mąż. Poszłaby za nim na koniec świata. Była bezgranicznie zakochana. Trzy lata później przyjechali do nas oboje, z małymi dziećmi. Palila i przeklinała, a mąż się z nią kłócił. Cała wizyta upłynęła na scysjach spowodowanych jej nawykami, które usiłował wykorzenić. Oczywiście to nie nawyki były istotą problemu. Prawdopodobnie nie potrafiła odnaleźć się w małżeństwie. Powinna najpierw rozwiązać ten problem. Później przyszlaby pora na zmianę przyzwyczajzeń.

Nigdy nie zapomnę pewnej randki. Kiedy miałam szesnaście lat, umówiłam się z sympatycznym chłopcem z naszej szkoły. Tego wieczora często używałam brzydkich słów, uważałam to za normalne. Chłopak popatrzył na mnie surowo i powiedział: „Kulturalne dziewczęta tak się nie wyrażają”. Więcej mnie nigdzie nie zaprosił. Jego nagana bardzo mną wstrząsnęła i od tej pory przestałam przeklinać.

Na szczęście wciąż jeszcze istnieją mężczyźni, którzy uważają, że kobiety należy odpowiednio traktować. Nie mówią nigdy: „Kobiety nie są już damami, więc i ja nie muszę być džentelmenem”. Podejrzewam, że jeżeli ktoś tak uważa, to nigdy nim nie był.

Twoja postawa ma ogromny wpływ także na dzieci. Biada nam, jeśli dzieci ocenią nasze pokolenie jako generację folgujących namiętnościom słabeuszy, tak rozpaczliwie pragnących akceptacji, że muszą palić, pić, cudzołożyć i przeklinać. Bo to, co kiedyś było próbą zwrócenia na siebie uwagi, w końcu staje się istotą życia. Dzieci nienawidzą tego, nawet jeśli same idą w nasze ślady.

PAN AKURA TNY to chodzący rozkład zajęć. Uważa, że ma prawo kochać się z żoną cztery razy w tygodniu, a jeśli tego nie dostaje, wpada w furję. Nic dziwnego, że jego nieszczęsna połowica wciąż cierpi na bóle głowy albo pleców, miewa napady gorączki i masę innych dolegliwości, byle tylko uniknąć przykrego obowiązku.

Do poradni małżeńskiej przyszedł kiedyś niesłuchanie przygnębiony mężczyzna. Nie otrzymywał tego, co, jak sądził, słusznie mu się należało. Rozmowa z psychologiem wyglądała mniej więcej tak:

- Czy wie pan, ile razy w tygodniu przeciętny Amerykanin uprawia seks? - zagadnął przybyły podniesionym głosem.

Psycholog nie wiedział. Nie miał zwyczaju uczenia się na pamięć danych z oficjalnych raportów. Mężczyzna pochylił się nad stołem, twarz mu poczerwieniała, walnął pięścią prosto w kałamarz.

- Dwa i siedem dziesiątych raza, ni mniej, ni więcej! - wycedził. - A ja tylko dwa i dwie dziesiąte!

Biedna, zabłąkana dusza. Popełnił w końcu samobójstwo, bo nie umiał przystosować się do żony, a może w ogóle do życia.

Jeżeli coś w środku namawia cię, byś nie dał się oszukać i bronił należnych ci praw, oznacza to, że właściwie już przegrałeś bitwę. Teraz trzeba szybko użyć doskonałego męskiego komputera - mózgu, by inaczej zaprogramować reakcje.

Małżeństwo Doris i Billa jest wciąż tak młodzieńcze i podniecające, jak na początku. Wydaje się, że nadal trwa miesiąc miodowy. On jest mądrym mężem i nigdy nie nalega, by się kochali. Tłumaczy to tak: „Kiedy moja żona tego chce, przeżywam dużo większą radość, ponieważ jej sprawia to przyjemność. Jest wtedy naprawdę namiętna, podniecająca, a tego właśnie pragnę. Więc nie zwracamy uwagi na ilość. Czasami jest to kilka razy w tygodniu, czasami kilka razy w miesiącu. Ale zawsze przeżywamy coś szczególnego. Nigdy nie pozwolimy, by nasza miłość zbladła i przeszła w rutynę”.

Być może powiesz: „Gdybym tak postępował, żona nawet nie pozwoliłaby mi się przytulić”. Jeśli uważnie przeczytałeś pierwszych pięć rozdziałów i dokładnie je przemyślałeś, jeśli przyjmiesz do wiadomości treść następnych oraz postarasz się zastosować wszystko na co dzień, na pewno do tego nie dojdzie. Wręcz przeciwnie, zyskasz chętną partnerkę i twoja przyjemność wzrośnie stukrotnie.

Jeszcze kilka słów o Billu i Doris. Kiedy przez dłuższy czas nie dochodzi do zbliżeń, on nie przestaje jej uwodzić. Nie dawkuje swoich zalotów. Gdyby uwodził żonę jedynie wtedy, kiedy ma ochotę na seks, tylko by ją to odstręczało.

Przeciwieństwem Billa jest Jerry. Lubi kochać się codziennie, rano, w południe i wieczorem. Jego młoda żona mówi: „Właściwie mi to nie przeszkadza, jeśli tylko nie spodziewa się, że za każdym razem przeżyję orgazm”. W rzeczywistości jej słowa oznaczają: „Zgadzam się, ale nie sprawia mi to przyjemności”. Nadejdzie czas, kiedy młoda żona zacznie szukać wymówek. Wmówi sobie jakąś psychosomatyczną chorobę, by wymykać się mężczyźnie, który nie potrafi dostrzec jej uczuć, a w końcu się rozwiodą.

PAN NUDZIARZ nigdy nie używa wyobraźni, a jego żona jest na to zbyt nieśmiała. Zawsze kochają się w tym samym miejscu, o tej samej porze, w ten sam dzień tygodnia, według tego samego scenariusza.

Taka rutyna zabija wszelki romantyzm, a przez to i miłość. Pamiętaj, że gdybyś dzień w dzień jadał łososia, miałbyś go serdecznie dość. Wiecznie młoda miłość, która ma przetrwać pięćdziesiąt lat, potrzebuje urozmaicenia. Kreatywne podejście do seksu może was na początku szokować, zwłaszcza jeżeli dotychczas żadne z was nie próbowało bez zahamowań zaspokoić drugiego. Jednak kiedy żona zacznie kochać cię jeszcze bardziej, rozkoszując się nowościami, jakie wymyślisz, możecie spędzać razem czas naprawdę bajecznie.

Na przykład, jeżeli możesz pogodzić to z pracą, wyrwij się na obiad do domu (dzień wcześniej umów się z żoną na romantyczną randkę), postaraj się wykroić tyle czasu, byście mogli spokojnie zjeść i spokojnie się kochać. Jeśli nie można zorganizować tego w ciągu

tygodnia, umów dzieci na wizytę do kogoś w sobotę albo w niedzielę. Chociaż w łóżku bywa bardzo przyjemnie, nie jest to jedyne miejsce. Może moglibyście kochać się na podłodze, przy romantycznej muzyce z płyt, albo w salonie, gdzie postawiłeś przyniesione w prezencie róże. Gdy twojej żonie się to spodoba, sama wpadnie na kilka pomysłów. Pewien ginekolog zaleca pacjentkom, by nigdy nie kochały się późnym wieczorem, kiedy są zmęczone. Jednak nie udziela takich rad starszym kobietom, ponieważ okazało się, że są one bardzo przywiązane do dawnych przyzwyczajęń, niesłuchanie krytyczne i gorszą się wszelkimi nowymi pomysłami. Mężowie tych pań powinni sprawić, by znowu poczuły się młode, piękne i śmiałe.

PAN WYMUSZALSKI to mężczyzna, który bez względu na wszystko musi wyegzekwować swoją przyjemność. Jego żona często choruje, ale to nie robi na nim wrażenia. Nic go nie powstrzyma. To taki typ, który zmusi żonę do stosunku nawet przy gorączce. Jest absolutnie bezmyślny i nie potrafi zdobyć się na odrobinę współczucia. Ale kiedy to on zachoruje, jest zdenerwowany i pełen pretensji, spodziewa się, że wszyscy będą koło niego skakać.

Na świecie jest mnóstwo chorób i wiele kobiet rzeczywiście cierpi na tę czy inną. Ich mężowie muszą wykazać się dużą samokontrolą. Powinni postępować delikatnie, by jeszcze nie utrudniać życia chorej żonie i nie domagać się współzycia, kiedy nie jest do tego zdolna.

3. W ZDROWIU I W CHOROBI

Kobiety najczęściej narzekają na zmęczenie. Jeśli twoja żona bezustannie skarży się z tego powodu, nawet rano, nie wzruszaj ramionami i nie wzdychaj „znowu to samo”. Jeżeli zwrócisz uwagę na ten sygnał, być może uchronisz ją od ciężkiej choroby, a nawet śmierci. Cierpiałam na tę dolegliwość przez kilka lat i choć starałam się, by nie wpływało to na nasze współzycie, wstawałam rano i kładłam się wieczorem zawsze tak samo zmęczona. Gdy pojawiły się inne niepokojące objawy, poszłam do lekarza. Uznał, że jestem zupełnie zdrowa, ale bardzo wyczerpana. Zalecił więcej odpoczynku. Wydało mi się to niewykonalne, a poza tym w głębi duszy czułam, że diagnoza nie jest trafna. Wybrałam się zatem do innego lekarza, który przeprowadza bardziej kompleksowe i dokładniejsze badania. Po kilku wizytach wiedziałam już, co się dzieje w każdym z moich organów i jakie są tego przyczyny. Jednym z największych problemów była hipoglikemia (obniżony poziom cukru we krwi), którą, co dziwne, powodują przede wszystkim stresy.

Stres wpływa na cały organizm. Ogólnie można wyróżnić cztery rodzaje stresu: żywieniowy, emocjonalny, fizyczny, chemiczny.

Niektóre organizmy bywają mniej podatne na stres, ale jeśli ktoś doświadcza go więcej niż potrafi znieść, może poważnie się rozchorować.

Stres żywieniowy jest spowodowany nieodpowiednią dietą, spożywaniem nadmiernej ilości węglowodanów, używek oraz nadmiernie oczyszczonych produktów.

Stres emocjonalny wywołują kłótnie, zmartwienia, strach, złość, podniecenie itp.

Stres fizyczny następuje przy przetrenowaniu i braku wypoczynku.

Wśród czynników chemicznych, z którymi organizm musi sobie poradzić, są środki konserwujące oraz zanieczyszczenia powietrza, pożywienia i wody.

Pewien lekarz twierdzi, że na hipoglikemię cierpi 80% ludzi (zarówno mężczyzn, jak i kobiet). Takie też było podłoże mojego wyczerpania. Hipoglikemia może stać się przyczyną wszelkich możliwych dolegliwości, a także poważnych chorób. Kurację należało więc rozpocząć od eliminowania sytuacji powodujących stres. To, co przytrafiło mi się po latach

życia pod nadmiernym obciążeniem, może być także podstawową przyczyną problemów twojej żony.

Jedną z moich przyjaciółek, żona menedżera radiowej, miała myśli samobójcze i długie okresy depresji. Cierpiała na to przez jakieś dwanaście lat, aż pewien dociekliwy lekarz nakłonił ją do dokładnego zbadania poziomu glukozy. Okazało się, że rzeczywiście ma hipoglikemię. Dzięki oczyszczeniu organizmu (zastosowanie lekkostrawnej diety, unikanie węglowodanów i używek, spożywanie jak najmniej przetworzonych produktów oraz więcej odpoczynku) stała się inną kobietą.

Wśród moich znajomych jest wiele kobiet i mężczyzn, którzy mają obniżony poziom cukru we krwi. To poważna przypadłość, jednak dość łatwa do wykrycia i nietrudna do wyleczenia.

4. CZAS NA CZUŁOŚĆ

Kolejną przyczyną niepowodzeń we współżyciu małżeńskim mogą być dolegliwości przedmiesiączkowe. Większość kobiet przez jakiś tydzień przed wystąpieniem miesiączki jest spięta, cierpi na bóle krzyża i depresję. Jeśli są na coś chore, np. na hipoglikemię, czują się dużo gorzej niż zwykle, nawet jeśli wcześniej nastąpiła poprawa. Przeprowadzono badania wśród więźniarek. Okazało się, że większość przestępstw kobiety popełniają właśnie podczas tego tygodnia. W tym okresie żona potrzebuje czułości i dużej tolerancji, ponieważ nie zachowuje się racjonalnie i bywa „niemożliwa”. Zamiast patrzeć na nią z dezaprobatą i pytać „Co się z tobą dzieje?”, mądry mąż sprawdzi w kalendarzyku, kiedy ma się pojawić następna miesiączka i być może zaznaczy dużymi x-ami dni poprzedzającego ją tygodnia. Spróbuje zachęcić żonę, by była w tym czasie szczególnie cierpliwa i miła, ponieważ on też się stara. Okaze współczucie, gdy jest zmęczona lub ma bóle krzyża. Wspólnie przetrwają ten naturalny proces wycofywania się ciała z przygotowań na przyjęcie dziecka, które nie zostało poczęte. Mądry mąż nie będzie oczekiwał od żony zaspokajania jego potrzeb seksualnych podczas tego okresu, ponieważ żona jest wtedy osłabiona i nadwrażliwa. Jeżeli wprowadzasz w inne dziedziny jej życia dość romantyzmu, nie będzie grała na twoich uczuciach i wyolbrzymiała swoich dolegliwości.

Jeżeli masz dorastającą córkę, przypadnie ci w udziale jeszcze dodatkowa rola. Nastolatka także wymaga w tym czasie szczególnej cierpliwości, musisz szanować jej prywatność. Gdy twoja żona przechodzi menopauzę, staje przed tobą prawdziwe wyzwanie. Dla niektórych kobiet jest to bardzo trudny okres. Wprawdzie pewien lekarz powiedział mi, że osoba zupełnie zdrowa nie powinna mieć w tym okresie żadnych dolegliwości, ale problem polega na tym, że takich kobiet jest bardzo niewiele. Nim dojdą do tego etapu życia, sposób życia, odżywianie i przepracowanie poważnie osłabiają odporność organizmu. Będzie to trudny sprawdzian dla twojej miłości. Niektórzy mężowie opuszczają żony właśnie wtedy, gdy te najbardziej ich potrzebują. To więcej niż kobieta może znieść. Widziałam, jak niektóre zmieniały się w prawdziwe wiedźmy pod takim ciężarem.

PAN PRACUŚ nigdy nie będzie dobrym kochankiem. Nie wie nic o potrzebach żony i nie bardzo go one obchodzą. Nie ma dość wrażliwości, by myśleć o kimkolwiek prócz siebie.

I tu dochodzimy do abecadła współżycia. Każdemu mężczyźnie wydaje się, że wie wszystko o seksie. Ale nasze obserwacje jednoznacznie dowiodły, że żony mają na ten temat zupełnie inne zdanie. Ogólnie mężowie uważają siebie za dobrych kochanków. Większość żon twierdzi jednak, że „przydałyby im się instrukcje” albo że są „niezdarni”. Najwidoczniej, sądząc po wypowiedziach mężów, kobiety nie mówią im prawdy, by zachować spokój w rodzinie. Rzeczywiście, mężczyźni twierdzili, że żony doświadczają orgazmu znacznie

częściej niż przyznawały to same zainteresowane. Zapomnij na chwilę o twoim męskim ego. Zobaczmy, czy uda się rozniecić ogień, który już przygasł.

P.S. Żono, być może twój mąż nie pasuje do żadnego z przykładowych opisów. Nie trzeba na siłę przypinać mu etykiety. Lepiej powiedzieć łagodnie: „Kochanie, to czy tamto mnie denerwuje. Przestań, proszę”. A kiedy zaczniesz się zmieniać, spróbuj to szybko docenić, dobrze?

ROZDZIAŁ 6

Seks - radość czy kula u nogi?

Większość mężczyzn pragnie zaspokajać swoje żony, ale nie bardzo wiedzą, jak tego dokonać. Wiele kobiet godzi się na rolę biernej partnerki, czerpiąc radość jedynie z faktu, że mężowi współżycie sprawia przyjemność. Być może tak właśnie było w waszym przypadku, ale mam nadzieję, że od tej chwili nie wystarczy to ani tobie, ani twojej żonie. Nie tylko dlatego, że do tej pory musiała się zmuszać do współżycia, ale również dlatego, że i twoja radość była mniejsza, bo jednostronna.

Czy widząc wspaniały zachód słońca albo jelenia nagle wylaniającego się z gęstwiny lub też czując szarpnięcie pstrąga na wędce nie miałeś ochoty podzielić się z kimś radością? Wszystko bardziej cieszy, gdy jest przeżywane wspólnie. Człowieka przeznaczono do tego, by się dzielił. Z natury nie jest samotnikiem. Bóg stworzył go, by pragnął i potrzebował bliskości innych ludzkich istot. Admirał Byrd po powrocie z samotnej wyprawy na Antarktykę wyznał, że najtrudniej było mu znieść samotność i oddalenie od ludzi. Ale na tym nie koniec. Bóg stworzył mężczyznę tak, że potrzebuje kobiety jako partnerki. Ona go dopełnia. Nie jest dobrze, by mężczyzna był sam. Powinien dzielić życie z żoną.

1. SEKS JEST DAREM BOŻYM

Gdy Bóg bardzo pomysłowo stworzył seks, nie tylko jako sposób kontynuacji gatunku, ale także źródło rozkoszy, zaplanował również, by kobieta czerpała z niego tyle samo radości, ile mężczyzna. Gdyby było inaczej, nie obdarzyłby jej organami, które pozwalają na doznawanie przyjemności i ekstazy orgazmu. Minęły czasy wiktoriańskich doktryn, ale, o dziwo, wielu ludzi wciąż uważa, że seks musi być brudny, że rozkoszowanie się nagością współmałżonka to grzech śmiertelny oraz że kobieta powinna leżeć jak kłoda, gdy mężczyzna odbywa z nią stosunek. Matka mojej dziewięćdziesięcioletniej przyjaciółki powiedziała do niej kiedyś z dumą: „Twój ojciec nigdy nie widział nic powyżej łokcia. Ani kawałka gołej skóry!” A mieli czworo dzieci! Nie utożsamiaj takiego podejścia z nauką Biblii. To zupełnie inna sprawa. Są także ludzie popadający w przeciwną skrajność. Tak się boją, że coś im umknie, iż pograżają się w rozpuszceniu, karmią wyobraźnię pornografią i usiłują przenieść na grunt małżeństwa różne wstrętne praktyki, pomysły z piekła rodem. Ten rodzaj zachowania jest zabójczy dla uczuć i wrażliwości kobiecej natury. Żony, które uczestniczą w tego rodzaju praktykach, wyznają, że ich doświadczenia są przykre.

Także stosunki pozamałżeńskie nie przysparzają nikomu wiedzy ani satysfakcji. Pewna młoda kobieta przyszła do poradni cała we łzach. Szukając satysfakcji wdawała się w seksualne przygody z wieloma młodymi mężczyznami, ale nic się nie udawało. Nigdy nie przeżyła orgazmu. Mężczyzn, pragnących tylko egoistycznie zaspokoić pożądanie, traktujących ją jak chwilową przygodę, wcale nie obchodziło czy sprawia Jej to przyjemność.

Niektóre kobiety, by przeżyć rozkosz, zmuszone są do masturbacji, ponieważ mężowie nie zamierzają zrobić nic, by je zaspokoić. To smutne, że ktokolwiek musi się do tego uciekać.

Oto kolejny przejaw rozpaczliwego ubóstwa stosunków międzyludzkich w naszym społeczeństwie.

2. VALENTINO CZY GABLE?

Nie musisz w niczym ustępować wielkim kochankom historii. Możesz wybuchnąć głośnym śmiechem: „Czyż ona myśli, że będę się wysiłał, aby stać się wspaniałym kochankiem?” A dlaczego nie? Nawet jeśli nie staniesz się wielkim amantem, możesz być lepszy niż do tej pory. Jeśli zaś masz z tym jakieś problemy, to tym bardziej powinieneś przyjąć wyzwanie. Być może pierś ci się zapadła a włosy przeminęły z wiatrem, ale w środku tego postarzałego z czasem ciała jesteś przecież TY - męski, przystojny, dziarski, silny, pociągający TY. Twoja żona cię nie rozpoznaje, ponieważ ukrywasz się skrzętnie za fasadą niepociągającego nudziarza, przynajmniej przed nią. Na pewno zyskałbyś wiele, gdybyś zaczął dbać o swój wygląd. Wybraliśmy się kiedyś z mężem w rejs. Zdumiał nas i ubawił widok setek mężczyzn i kobiet składających się przede wszystkim z wydatnych brzuchów. Doprawdy, nie robiło to dobrego wrażenia.

3. TO NIE TAKIE TRUDNE

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie powinieneś zrobić, jeśli potrafisz porozumieć się z żoną, to wybrać jakiś wieczór, kiedy jest rozluźniona i zadowolona. Nadszedł dobry moment - zaczyna dostrzegać, że starasz się być dla niej miły i dbasz o dostateczną dawkę romantyzmu, za którym tak tęskniła. Usiądźcie razem i wytłumacz żonie, że zamierzasz stać się lepszym kochankiem. Poproś ją, by okazała cierpliwość, ponieważ na pewno popełnisz wiele niezręczności i błędów, ale chcesz, by wasza miłość sprawiała jej tyle radości, ile tobie. Obiecuj, że będziesz próbował aż do skutku, wszystko jedno, ile to może trwać. Być może żona nie przyjmie tej deklaracji z entuzjazmem, ponieważ jest zrezygnowana i straciła wiarę w siebie lub też jest stwardniała, zgorzkniała i nie ma już zamiaru więcej próbować. Jej strzaskane marzenia same się nie skleja.

Ale ty się nie daj łatwo zniechęcić. Pewien chrześcijanin opowiedział mi, że jego żona przez siedemnaście lat nigdy nie przeżyła orgazmu. Ponieważ bardzo ją kochał i chciał, by współzycie dawało jej tyle radości, ile jemu, szukał pomocy u lekarzy i innych profesjonalistów. Niestety, byli w tej dziedzinie takimi samymi ignorantami jak on, co dowodzi słuszności sporej części naszych twierdzeń. Aż pewnego dnia sam odkrył przyczynę wszystkich kłopotów. Rozwiązanie było niesłychanie proste. Po przezwyciężeniu trudności przez następnych dwadzieścia pięć lat wiedli udane życie seksualne. Omówimy sprawę krótko w tym rozdziale. Mam nadzieję, że odkrycie przyczyn waszych problemów zajmie ci mniej niż siedemnaście lat.

Po drugie, powinieneście oboje przeczytać jakąś dobrą książkę na temat współzycia seksualnego w małżeństwie - najlepiej na głos, wspólnie. W miejscowej bibliotece na pewno coś wam polecą. George i ja przed zawarciem małżeństwa przeczytaliśmy dwie pozycje i obojgu nam bardzo to pomogło właściwie rozpocząć współzycie. Spędziliśmy kilka wieczorów czytając i dyskutując. Dowiedzieliśmy się wielu rzeczy, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Miało to także inny skutek. Noc poślubna minęła bez zakłopotania i przykrych doświadczeń, ponieważ oboje wiedzieliśmy, czego się po sobie spodziewać. W wielu książkach szczegółowo omówiono sprawy, które w tym rozdziale mogą zostać tylko zasygnalizowane. Ale być może uda mi się wskazać kilka podstawowych zasad, które większość mężczyzn prawdopodobnie zna i powinna stosować w praktyce, ale często tego nie robi.

4. POCZĄTEK, POCZĄTEK, POCZĄTEK!

Większość kobiet, które udzieliły mi wywiadów oraz wypełniły nasze ankiety, twierdzi, że mężowie prowadzą zbyt krótką grę wstępną. Niektóre wyznały, że ich panowie wcale się tym nie trudzą. Te początkowe pieszczoty, niezbędne, by żona mogła w pełni rozkoszować się fizycznym zjednoczeniem, powinny być wolne od pośpiechu i trwać wystarczająco długo. Mniej jest ważne czy taka gra wstępna sprawia ci przyjemność, czy też nie. Mogą nabierać intensywności, gdy coraz mocniej pragniesz intymnego kontaktu. Kobieta ma wrażliwą naturę i nigdy nie powinna czuć, że chcesz ją jedynie wykorzystać do osiągnięcia fizycznej satysfakcji. Może ją to głęboko dotknąć. Pewna pani wyznała: „Czasami odmawiam mu, bo czuję, że chce mnie po prostu wykorzystać. Nigdy nie stosuje wstępnych pieszczot, nie dba o to. Chce się wyżyć, a ja nie mogę tego znieść”. Kobieta ponad wszystko pragnie czuć, że troszczysz się o jej dobro i przyjemność bardziej nawet niż o własne.

Jeżeli chciałbyś kochać się z żoną w piątek, w czwartek przytul ją czule i zapytaj: „Spotkamy się jutro?” Jeśli odmówi, spróbuj następnej nocy, kiedy zniknie podana przez nią przyczyna. Albo ujmij to w ten sposób: „Chciałbym kochać się z tobą jutro wieczorem, najdroższa”. Czy trudno wam rozmawiać na te tematy, czy też nie, spróbuj zacząć tak: „Kochanie, chciałbym umówić się z tobą w sobotę wieczorem na obiad w restauracji Petro's. Tylko ty i ja. Mogłabyś założyć tę długą niebieską sukienkę?”

Gdy nadejdzie ten czwartek czy sobota, postaraj się coś dla niej zrobić - pomóż przygotować kolację, pocałuj ją czule i gorąco, trochę dłużej, jeśli zareaguje pozytywnie. Powiedz jej coś miłego.

Rankiem, nim wyjdiesz do pracy, przytul ją i kilka razy pocałuj. Gdy jest jeszcze w lokówkach i płaszczu kąpielowym, może uda ci się dotknąć jej ciała. Jeśli wybrałaś właściwą strategię, spróbuje odpowiedzieć na ten sygnał. Postaraj się zadzwonić do niej w czwartek z pracy, by po prostu powiedzieć, że kochasz i życzysz jej przyjemnego dnia. Możesz dorzucić, by na twój powrót założyła tę sukienkę, którą tak bardzo lubisz.

Gdy z uśmiechem na twarzy przekroczysz próg, to nawet jeśli przypaliła pieczeń i nie wysiliła się na twoją ulubioną sukienkę, weź ją na ręce albo przytul i pocałuj mówiąc, że kochasz albo: „Cieszę się, że już jestem w domu, najdroższa”. A na temat przypalonej pieczeni: „Nie martw się, kochanie, pójdziemy gdzieś na kolację”.

Nawet jeżeli dzieci już od progu głośno domagają się twojego zainteresowania, możesz spojrzeć na żonę i mrugnąć albo dotknąć jej ręki. Powiedz maluchom: „Spójrzcie no, dzieciaki, czy mama nie jest śliczna?” Mój mąż zawsze postępował podobnie i nasz nastoletni syn także coś z tego przejął. Nierzadko wita mnie słowami: „Cześć, śliczna mamo” czy: „Mamo, tak bardzo cię kocham”. Poza tym często i chętnie mi pomaga.

5. NIE MA MIEJSCA NA ŻALE

Po kolacji pomóż żonie położyć dzieci do łóżek i pozmywać naczynia. Kobieta na pewno nie będzie w łóżku chętną partnerką, gdy jest przemęczona. Trudno jej zdobyć się na czułość, jeśli ty zwykle siadasz przed telewizorem z gazetą, a ona po męczącym dniu pracuje jeszcze cały wieczór.

Patty wyszła za mąż bardzo wcześnie. Ma troje małych dzieci o bardzo żywych usposobieniach. Poślubiła mężczyznę, który od wejścia do domu ani na chwilę nie przestaje narzekać na coś czy na kogoś. Je kolację bez słowa podziękowania czy uznania. Potem, kiedy ona zmywa i sprząta po posiłku, on zajmuje się gazetą i telewizorem. Od czasu do czasu woła ją, by przyszła i zabrała dziecko, bo nie daje mu spokoju. Kiedy wreszcie Patty wykąpie i położy całą trójkę, jest wyczerpana i marzy o chwili czasu dla siebie. Planuje odprężającą kąpiel i ma ochotę poczytać książkę, którą już od dawna odkładała. Wtedy on złości się albo

obraża, bo chce już się położyć, a zawsze, nim pójdzie spać, oczekuje zbliżenia. Patty daje więc za wygraną, by nie powodować kłótni. Mąż nigdy nie wysila się na grę wstępną i po pięciu czy dziesięciu minutach jest zaspokojony, a Patty odczuwa niesmak. Ich małżeństwo jest pełne spięć, często się kłóca. Mąż zarzuca jej, że powodując kłótnie nie szanuje jego autorytetu jako głowy rodziny. Patty nie jest już tak ładna jak kiedyś, a jej ruchy straciły sprężystość. Doszukuje się różnych dolegliwości i chorób.

Ale ty, który chcesz zdobyć żonę, tak jak rycerz zdobywa księżniczkę, nie będziesz takim gburem. Pomogłeś jej właśnie pozmywać naczynia i skończyć inne prace domowe. Dzieci już śpią.

Teraz będziesz mógł błysnąć geniuszem.

6. SPRÓBUJ, TO CI SIE SPODOBA

Jest wiele sposobów, by odpowiednio nastroić żonę. Gdy zdecydujesz się na coś w czwartek, na piątek możesz wymyślić już co innego.

Nie wolno ci zapominać, że kobieta nie jest tak pobudliwa fizycznie, jak mężczyzna. Ciebie podnieca sam widok atrakcyjnej dziewczyny, wystarczy para zgrabnych nóg. Jesteś gotów na seks, kiedy żona namiętnie cię pocałuje. Odczuwasz podniecenie na samą myśl o jej nagim ciele pod przejrzystą nocną koszulą. Ale żona reaguje zupełnie inaczej. Nawet jeśli podziwia twoje ciało, widok męskiego torsu w zasadzie nie pobudza kobiety seksualnie. Lubi patrzeć na ciebie w dobrze skrojonym ubraniu, ale samo patrzenie jej nie podnieci. Także namiętny pocałunek pewnie niewiele zmieni, zwłaszcza jeśli nie najlepiej się czuje. Pożądanie żony mogą obudzić przygotowane przez ciebie we właściwy sposób romantyczne drobnostki. Od czasu do czasu to ona może dać sygnał do miłości; i dobrze, ma do tego prawo. Jednak w zasadzie ty zostałeś stworzony jako zdobywca, a ona jako zdobywana, i to przede wszystkim ty jesteś za wszystko odpowiedzialny.

Oto kilka pomysłów, które możesz wykorzystać. Jedne wypróbuj w czwartek, inne w sobotę. Na następny wtorek wymyśl kilka własnych.

1. Jeśli jeszcze się nie umyła, przygotuj dla niej kąpiel z pianą. Może zechce, byś umył jej plecy.
2. Nigdy nie zapominaj o kąpieli (niezależnie od okoliczności). Używaj wody kolońskiej, szoruj zęby (tak, znowu), czesz włosy, gol się, chyba że nosisz brodę (kiedy chodziliście na randki, nigdy nie miałeś zarostu). Przywdziej jakiś atrakcyjny strój zamiast zakładać te białe slipy, w których widuje cię od lat.
3. Nie przychodź do niej od razu nagi i pełen namiętności. Od czasu do czasu może się to zdarzyć, ale ciebie podnieci to prawdopodobnie bardziej niż ją.
4. Jeżeli podarowałaś jej kwiaty, przynieś je do pokoju, a obok postaw świecę.
5. Nastaw płytę z łagodną muzyką, taką, którą lubi.
6. Zerwij kwiat i wepnij go jej we włosy.
7. Wymasuj jej stopy (ale nie łaskocz!) albo wycałuj je.
8. Wymasuj plecy obcałowując kark.
9. Wyszczotkuj jej włosy (chyba że ma starannie ułożoną fryzurę).
10. Przynieś jej specjalny napój owocowy albo coś ciepłego, zależnie od pogody. Pamiętaj, alkohol może udaremnić wasze zamiary. Dodatek cukru działa tak samo jak kawa – najpierw następuje pobudzenie, a potem nagły spadek napięcia. Ten środek uspokajający może zadziałać tak rozleniwiająco, że potem trudno ci będzie ją podniecić.
11. Niech wyżali się i opowie o swoich kłopotach, współczuj jej i nie próbuj się spierać. Jeśli wejdzie na niepożądany temat, zamknij jej usta pocałunkiem i zaproponuj, byście porozmawiali o tym później.

12. Podziel się z nią jakąś wiadomością, ale nie może to budzić kontrowersji ani zazdrości.
13. Przed kąpielą powoli ją rozbierz, mówiąc przy tym, jak piękne ma ciało. Jeśli się wstydy, pozwól jej osłonić nagość, by czuła się swobodniej.
14. Jeśli ma ochotę cię rozebrać, pozwól jej na to.
15. Zaśpiewaj piosenkę o miłości.
16. Mów dużo miłych rzeczy.

Niezależnie co robisz, nie poganiaj jej. Mężczyzna, który myśli, że pięć minut gry wstępnej wystarczy, sam się oszukuje. To odpowiada kobiecie tylko wtedy, jeżeli wspólne przeżycia w ogóle nie sprawiają jej przyjemności i chce mieć to za sobą jak najszybciej. Przygotuj się na to, że trzeba poświęcić tyle czasu, ile będzie potrzebna. Niech sama zdecyduje, a ty się dostosuj.

Przeważnie powinno wystarczyć dwadzieścia minut do pół godziny, jeśli zwykle osiąga orgazm, ale jeżeli najpierw musicie na nowo się odnaleźć, trzeba liczyć trzy kwadransy do godziny.

Czasem kobiety chcą być traktowane namiętnie, a czasem delikatnie. Będziesz musiał to wyczuć i odpowiednio postępować. Ale zwykle dobrze jest pieścić kobietę delikatnie, póki jej namiętność nie wzrośnie. Nie należy też od razu szukać części intymnych. Dobrze jest patrzeć na ciało i pieścić je. Jeżeli twoja żona nie chce, byś dotykał jakichś partii jej ciała i wzbrania się dotykać twoich, powinna wyzwoić się z nienaturalnych lęków, bo jej niechęć niczemu nie służy.

Pewne części ciała należy nawet pieścić szczególnie długo, przy współudziale kobiety, by mogła odczuć seksualne pobudzenie, a w końcu przeżyć orgazm.

7. SEKRET

I tu dochodzimy do sekretu odkrytego przez chrześcijanina, którego żona przez pierwszych siedemnaście lat małżeństwa nie przeżyła orgazmu. Mąż ten teraz wręcza wszystkim parom przychodzącym po radę schematyczne rysunki ciał kobiety i mężczyzny, ukazujące odmienne organy i ich funkcje. Wciąż zdumiewa się, jak wielką ignorancję w tej dziedzinie przejawiają dorośli ludzie obecnie, przy tak powszechnej edukacji seksualnej. Pokazując diagramy, zwraca uwagę na łechtaczkę, mały organ położony w sąsiedztwie cewki moczowej, blisko wejścia do pochwy. Jest ona w pewien sposób odpowiednikiem męskiego penisa. Trudniej jest ją pobudzić niż męskie organy płciowe. Najważniejsze, by nauczyć się odpowiednio jej dotykać, delikatnie, cierpliwie i długo masować przed stosunkiem. Niektóre kobiety dobrze reagują na pieszczoty łechtaczki w trakcie stosunku, zależy to od różnej wielkości tego organu. U jednych bywa mały, u innych zaś osiąga nawet półtora centymetra długości.

Pieszczoty piersi, szczególnie sutków, także wpływają na pobudzenie seksualne. Nie należy jednak ścisnąć ich zbyt mocno, chyba że kobieta wyraźnie da znać, że tego właśnie pragnie. Kombinacja masażu łechtaczki i sutków, pocałunki i pieszczoty całego ciała doprowadzają ją do chwili, kiedy da sygnał, że jest gotowa do stosunku. Choć dzięki wydzielaniu gruczołów wewnątrz pochwy staje się wilgotne, by ułatwić jego odbycie, mądrze jest postępować wolno i ostrożnie, bo gwałtowne ruchy mogą nie sprawiać jej przyjemności.

Podczas stosunku ważne jest, byś powstrzymał ejakulację dopóki żona nie osiągnie orgazmu. Kobieta potrzebuje czasu, bo to podnosi intensywność jej przeżyć. Jeżeli nie potrafisz kontrolować swoich reakcji po rozpoczęciu aktu, nim się tego nauczysz lepiej będzie, jeśli wcześniej pieszczotami doprowadzisz ją do orgazmu.

Gdy wspomniany wcześniej małżonek zrozumiał, co ma robić, nie minęło wiele czasu, a jego żona doświadczyła „chwili ekstazy”. Uważa on, że osoby, które z jakichś przyczyn Boją się lub gorszą dyskusją na ten temat, mogą być narażone na katastrofę małżeńską i rozwód,

szczególnie teraz, kiedy ludzie potrafią bez należytego zastanowienia zdecydować się na taki krok.

Mężczyzn niekiedy dręczy lęk, że ich organy płciowe są za małe. Niektórzy uważają, że rozmiar narządów płciowych ma coś wspólnego z jakością współżycia. Nie powinno tak być. Jednak jeżeli mamy do czynienia z takim przypadkiem pamiętaj, że to pochwa twojej żony może być za duża. I znowu rozwiązaniem może być doprowadzenie jej do orgazmu przed stosunkiem. Jeżeli jesteś bardzo pobudzony, możesz pieścić łechtaczkę podczas stosunku, ale nie pozwól na wytrysk nasienia dopóki żona nie osiągnie orgazmu. Nie jest najważniejsze, byście szczytowali jednocześnie. Może to być piękna idea, ale nie wydaje się, by powiększała rozkosz drugiej strony.

8. PRAKTYCZNA KONTROLA

Pamiętaj, że umiejętność kontrolowania reakcji seksualnych jest oznaką dojrzałości, podobnie jak powściągnięcie temperamentu. By ją osiągnąć, musisz szczerze pragnąć zaspokojenia w pierwszym rzędzie potrzeb żony. Jeśli się nie poddasz i będziesz raz za razem próbował kontrolować swoje reakcje, nie żałując czasu ani energii, niedługo ona zacznie pomagać ci ze wszystkich sił i doceni twoje wysiłki bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

Gdy żona odrzuca twoje dążenie do współżycia, nie oceniaj tego jako wyraz niechęci wobec ciebie i twojej męskości.

Jeśli zastosujesz się do sugestii zawartych w tej książce (patrz na to z jej punktu widzenia), a ona wciąż będzie odmawiać, potraktuj to jako jej problem - problem, który chcesz pomóc rozwiązać, ponieważ ją kochasz i martwisz się, że jest pozbawiona takich przyjemności.

Jeżeli twoja żona twierdzi, że jesteś za stary czy coś w tym rodzaju, to albo nie mówi szczerze, albo jest absolutną ignorantką. Mężczyzna, o którym wspominaliśmy, jest już po siedemdziesiątce, jego żona również, a czerpią ze współżycia seksualnego tyle samo radości co niegdyś. Podejrzewam, że kobiety, które uważają, iż miłość fizyczna jest przeznaczona tylko dla ludzi młodych, a potem powinna się skończyć, nigdy nie czerpały z niej przyjemności albo mają wypaczone pojęcie o tym, co na ten temat napisano w Biblii. W Księdze Przysłów 5,19 czytamy: *Przemiała to łania i wdzięczna kozica, jej piersią upajają się zawsze, w miłości jej stale czują rozkosz!*

Gdyby Bóg chciał, żeby płynące z seksu przyjemności trwały tylko do rozpoczęcia czy zakończenia menopauzy, sprawiłby, by właściwe organy we właściwym czasie przestały funkcjonować.

W Nowym Testamencie czytamy: *Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Nie unikajcie jedno drugiego...* (1 Kor 7,3.5). Większość autorytetów chrześcijańskich w dziedzinie małżeństwa uważa, że żadne techniki seksualne ani pozycje nie są niestosowne dla ludzi żyjących w małżeństwie, uprawiających miłość w harmonii. Doktor filozofii Lawrence J. Crabb twierdzi: „Pismo Święte w żadnym miejscu nie zakazuje mężowi i żonie uprawiania jakichś szczególnych praktyk seksualnych”. Chcę jednak zwrócić uwagę, że zachowania patologiczne, takie jak sadyzm czy inne, sugerowane przez pornografię, budzą odrazę w każdym, kto posiada choć odrobinę zdrowego rozsądku i przyzwoitości. Nikomu nie wolno zmuszać partnera do tego rodzaju praktyk.

9. BARDZO MĄDRY MĘŻCZYŻNA

Pieśń nad Pieśniami, dzieło mężczyzny odznaczającego się niezwykłą, daną mu przez Boga mądrością, to prawdziwa duchowa perła - opis miłości Chrystusa do Kościoła. Księga ta była także interpretowana jako obraz więzi seksualnej między małżonkami. I rzeczywiście,

zawiera doskonale wskazówki dla pragnących odnieść sukces kochanków. Jasno wskazuje, jak traktować kobietę, by uzyskać jej przychylność.

Oblubieniec zna swoją ukochaną. Wie, jak uczynić ją szczęśliwą. Przemawia pięknymi słowami i szepcze do ucha czułości. Porównuje ją do pięknego ogrodu, w którym może rozkoszować się najwspanialszymi kwiatami i aromatami, przynoszącego niezrównane odświeżenie. Z niezwykłym męskim wdziękiem przyrównuje ją także do różnych zwierząt, które podziwia - wspaniałych koni, pięknych kóz, uroczych gołębic. Bardzo starannie dobiera słowa.

Z miłością mówi o jej pępku i udach, o karku, ustach i włosach. Delektuje się nią.

Ona także potrafi go wychwalać. Mówi o tym, jak wspaniałe jest dla niej całe jego ciało. Ich miłość przepelnia zachwyty dla drugiej osoby. Oblubieniec mówi: *O, jak piękna jesteś, jakże wdzięczna, umiłowana, pełna rozkoszy! Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne. Rzekłem: wespnę się na palmę, pochwycę gałązki jej owocem brzemiennie. Tak! Piersi twe niech mi będą jako grona winne, a tchnienie twe jak zapach jabłek. Usta twoje jak wino wyborne.*

Oblubienica odpowiada z dumą: *Jam miłego mego i ku mnie zwraca się jego pożądanie.*

Pójdź, mój miły, powędrujemy w pola, nocujmy po wioskach! O świecie pospieszmy do winnic, zobaczyć, czy kwitnie winorośl (...) tam ci dam miłość moją (Pp 7,7-13).

Jest dla niej tak nieodparcie pociągający i uroczy, że nie potrafi rozstać się z nim nawet na jeden dzień. Chce wyglądać dla niego jak najpiękniej, zakłada najwspanialsze szaty i skrapia się najlepszymi perfumami. On siada obok niej na przyjęciu i bezustannie napelnia jej uszy i serce tym, co pragnie usłyszeć. Ona oddaje oblubińcowi całe życie, ponieważ go uwielbia.

Mąż wspiera ją duchowo i dzięki temu żona staje się kobietą silną, budzącą szacunek.

Wszyscy ją podziwiają. Kiedy tęskni za bliskimi, oblubieniec zabiera ją z wizytą do krewnych. Potem z wielką powagą głosi siłę miłości.

P. S. Żono, mężczyzna na pewno nie zostanie świetnym kochankiem bez przychylniej kobiety. Gdybyś tylko wiedziała, ile kobiet zachwyca się twoim mężem! A więc:

1. Musisz mieć właściwe nastawienie. Postanów, że życie intymne z mężem będzie sprawiać ci przyjemność.
2. Pomóż mu. Powiedz, co robi dobrze oraz bardzo delikatnie daj do zrozumienia, co powinien zmienić.

ROZDZIAŁ 7

Pomocy!

"Straszny bałagan w tym domu!" Prawda! Masz rację. Dom często wygląda jak po przejściu huraganu, a ty zwykle robisz jedną z dwóch rzeczy: albo nie mówisz nic, albo narzekasz bez żadnego efektu. Obydwa sposoby są niewłaściwe.

Mike był niekłopotliwym mężem. Jego żona odznaczała się silną, twórczą osobowością, nigdy się z nią nie nudził. Gdy płakała, po prostu wyła. Kiedy się śmiała, to do rozpuku. Kiedy brała się za sprzątanie, pracowała w pocie czoła. Kiedy się bawiła, to bawiła się naprawdę. Zawsze popadała w przesadę. Trudności pochodziły stąd, że nie potrafiła zachować równowagi pomiędzy skrajnościami. Z takim skutkiem, że kiedy przez kilka tygodni się bawiła, w domu panował nieopisany bałagan. Kiedy indziej znowu sprzątała jak tornado. Jednak okresy zabawy bywały dłuższe, co można było poznać po domu. W największym pokoju królowały nie dokończone ceramiczne figurki. Nie chowała na miejsce przyborów do szycia i chyba nigdy nie odwieszała ubrań do szafy, a jej dzieła zawaływały cały garaż.

1. BĄDŹ SZCZERY

Mike, człowiek spokojny, chciał uniknąć zadrażeń i usiłował w miarę możliwości przystosować się do żony. Odsuwał rondle na bok, by zrobić na stole miejsce do przygotowania kanapki. Zdawał sobie sprawę, że nieporządną dom to jeszcze nie znaczy brudny, a poza tym czyż jego żona nie była z tym szczęśliwa? W rzeczywistości nie. Nie do końca. Każdy z nas potrzebuje trochę dyscypliny. Dla żony Mike nawet to, co lubiła robić, było frustrujące, ponieważ nigdy nie nauczyła się organizować sobie stanowiska pracy. Wiecznie szukała kleju, kołków czy odpowiedniej glinki. Tak więc, gdy osiemnaście lat później Mike ją porzucił, była zupełnie oszołomiona. Kiedy poszła do poradni okazało się, iż nie przyszło jej do głowy, że miał dość bałaganu. Nigdy o tym nie mówił. Nie był szczery wobec żony. Pani psycholog zajmująca się tą sprawą powiedziała mi, że uważa brak szczerości za największy problem podobnych małżeństw. Umiejętność rozmawiania ze współmałżonkiem o tym, co nas dreczy, jest niesłychanie ważna. Inny problem to prawdziwy mężczyzna, który „zawsze nazywa rzeczy po imieniu”. Tymczasem jest sposób, by być szczerym nie raniąc przy tym ani współmałżonka, ani siebie. Jeżeli ostro zaatakujesz kobietę wytykając jej błędy, na pewno jej się to nie spodoba, nawet jeśli mówisz prawdę. Tylko nieliczne potrafią to znieść, a i to przeważnie dlatego, że boją się mężów.

Zaobserwowałam, że prawie wszyscy mężowie uważają, iż potrafią dojrzałe przyjmować od swych żon słowa krytyki. I odwrotnie, żony twierdzą to samo o sobie. Jednak zdaniem mężów kobiety przeważnie nie umieją dobrze znieść krytyki. To samo jest, zdaniem żon, przywarą mężczyzn. Za komentarz niech więc posłużą słowa Roberta Burnsa: Oby sprawiła jakaś siła, byśmy widzieli siebie, jak inni nas!

2. BĄDŹ DOJRZAŁY

Na początku małżeństwa nie byłam dobrą gospodynią. Utrzymywałam wszystko w czystości, ale nie umiałam zaprowadzić porządku. Przyczyniały się do tego moje przyzwyczajenia i temperament, choć to nie jest żadną wymówką. W latach szkolnych i studenckich pochłaniały mnie zdobywanie wiedzy i kariera teatralna, często przeprowadzałam się z miejsca na miejsce. Rodzice także nie wymagali ode mnie porządku.

Ponieważ przeciwieństwa się przyciągają, wyszłam za mąż za człowieka porządnego, rzeczowego i dobrze zorganizowanego. Zaczęły się problemy. Byłam kiepską gospodynią, a przy tym niesłychanie nerwowo reagowałam na krytykę. Bardzo zapalna sytuacja! Ale wkrótce miałam zobaczyć, jak dojrzały i męski potrafi być mój mąż. George na mnie nie krzyczał. Nie zrzedził i nie wymyślał. Nie narzekał. Zamiast tego codziennie wieczorem po powrocie do domu spokojnie wszystko sprzątał. Nie spoglądał z pretensją w moją stronę, w ogóle nie usiłował dać do zrozumienia, że ma coś przeciwko mnie. Był czuły i kochający. W ten sposób pokazał mi, że wprawdzie mój sposób gospodarowania mu nie odpowiada, ale nie zamierza mnie atakować. Pismo Święte mówi: *Odpowiedź łagodna usmierza zapalczliwość, słowo raniące pobudza do gniewu* (Prz 15,1).

Ta sytuacja trwała około sześciu miesięcy. A potem zaczęłam wstydzić się mojego niechlujstwa. Zdałam sobie sprawę, że powinnam nad tym pracować. Zaczęłam się uczyć prowadzenia domu. Nie było to łatwe. Niektórzy ludzie mają naturalną skłonność do utrzymywania porządku. Mnie ciągnęło do teatru, muzyki, pisania, a nie do organizowania prac domowych. Teraz lubię, by w domu było zawsze czysto i porządnie i to mąż namawia mnie, bym dała sobie spokój z gospodarstwem i więcej czasu poświęcała pracy twórczej! Niewielu mężczyzn potrafiłoby się tak zachować. Raczej próbowaliby walczyć. Dzień za dniem, rok po roku waliliby głową w mur zamiast pomyśleć.

Jakże często widziałam młodych mężów, którzy wolą siedzieć w bałaganie zamiast pomóc żonie sprzątać.

Zajmowanie się domem, dziećmi i mężem nie jest łatwym zadaniem. Mężczyzna wchodzi do domu i mówi: „Nie rozumiem, dlaczego nie możesz sobie z tym poradzić. Przecież nie masz nic innego do roboty”. Żona myśli o tysiącu zajęć, wcale nie takich przyjemnych. O dniu, który pełen był niespodziewanych wypadków, zdarzeń, które nie sposób ogarnąć. Zaczyna jej się wydawać, że cały wysiłek poszedł na marne, ponieważ mężczyzna, którego aprobaty najbardziej pragnie, nic nie rozumie. Szczerze mówiąc, muszę stwierdzić, że większość mężczyzn nie zdaje sobie sprawy, jak ogromną pracę wykonują kobiety, szczególnie jeśli w domu są dzieci. A jeśli to małe dzieci, dwa razy większą. Oto prawdopodobny rozkład dnia młodej matki dwojga dzieci, rocznego i trzyletniego.

6.00 Małutka budzi się wcześniej niż zwykle. Matka przewija ją, daje zabawki i butelkę. Biegnie, by uratować trzylatka, który, sięgając po kaszkę, o mało nie spadł z kuchennego stołu. Myje go, daje książeczkę i herbatnik, zagania z powrotem do łóżeczka.

6.45 Wyczerpana wraca do łóżka.

7.00 Dzwoni budzik. Oboje zrywają się na równe nogi. Mąż zaczyna szykować się do pracy. Żona wyskakuje z łóżka w lokówkach i koszuli nocnej. Trzylatek krzyczy - wypadł z łóżeczka. Mała płacze - jest głodna.

7.30 Mąż idzie do kuchni. Żona z dzieckiem na ręku smaży jajecznicę. Mąż pyta: „Gdzie kawa?” Zapomniała zaparzyć. Jest niezadowolony. Żona szybko szykuje filiżankę neski, myje ręce, sadza córeczkę na wysokim krzeselku. Mała rzuca butelkę z kaszką na podłogę. Trzylatek zalewa się mlekiem.

7.38 Żona sprząta. Mąż krzyczy na trzylatka, córeczkę i żonę.

7.50 Już po śniadaniu, mąż przelotnie całuje w policzek wciąż przyozdobioną lokówkami żonę i wychodzi. Ona w pośpiechu łyka śniadanie. Kaleczy się nożem w rękę.

8.30 Dzieci opanowane. Mała w kojcu. Trzylatek wali tłuczkiem w patelnię. Żona stuka naczyniami w zlewie.

W ciągu kolejnych dwóch godzin zajmuje się następującymi rzeczami: zmienia pieluchy, sadza trzylatka na nocnik, ubiera go, wyprowadza do ogródka, przyprowadza do domu, rozbiera, wypuszcza psa, wpuszcza psa, odbiera telefony, otwiera drzwi, wyjmuje małej fasolkę z nosa, całuje tam gdzie boli, naprawia zabawkę, wciąż zapomina się przebrać, i tak w kółko.

10.30 Znowu w kuchni. Trzylatek chce ciasteczko. Mała raczkuje po podłodze. Mijają kolejne dwie godziny.

12.45 Wreszcie pozmywane. Dzieci domagają się obiadu. Lokówki wypadają z włosów. Szlafrok coraz brudniejszy.

Po południu, z drobnymi zmianami, powtarza się ten sam scenariusz. Godzinę później do domu wraca mąż. Panuje kompletny chaos. Chwilę, którą zamierzała przeznaczyć na kąpiel i wyszykowanie się do kolacji, musiała poświęcić na leczenie podrapanego nosa, pomoc w szukaniu dziecka sąsiadki i kombinowanie jakiegoś posiłku. Udało jej się uwolnić ze szlafroka, ale trzylatek natychmiast wymazał czystą sukienkę galaretką.

3. POWRÓT DO DOMU

ON przekracza próg! Rozgląda się. Cóż za bałagan! Co się z nią dzieje? Wyjątkowo marna gospodyni. Jego matka była zupełnie inna. Posiłek nie spełnia oczekiwań męża, co podkreśla. Po kolacji, gdy próbuje skupić się na czytaniu gazety, ona hałasuje naczyniami i krzyczy na dzieci.

Co gorsza, gdy jest gotowy, by się położyć i oczekuje na to, co mu się należy, ona się wykręca. Narzeka na ból głowy. Jest zmęczona. Nie chce, nie dzisiaj. On jest rozgoryczony.

Na szczęście nie wszystkie dni są takie, ale wystarczy kilka, by kobiecie wydawało się, że ten koszmar trwa bezustannie. Kiedy dzieci pójdą do szkoły, będzie mogła trochę lepiej się zorganizować. Ale wciąż będą zdarzać się takie dni, a niektóre kobiety nigdy nie poradzą sobie bez twojej pomocy - silnego, praktycznego, nie zwracającego uwagi na drobiazgi męża.

4. DAJ JEJ WOLNY DZIEŃ

Zanim zaczniesz ulepszać organizację prac domowych, powinieneś najpierw przekonać żonę, że chodzi ci przede wszystkim o jej dobro. Musi poczuć, że ją rozumiesz. Powinna mieć w tygodniu przynajmniej jeden dzień tylko dla siebie, by robić to, na co ma ochotę. „Wolny dzień!” - zakrzyknie mąż. - „Jej siedem dni nie wystarcza, żeby poradzić sobie z robotą! I mam jej dać wychodne?” Powiedzmy uczciwie. Czy jakkolwiek mąż chciałby pracować przez siedem dni w tygodniu, bez przerwy? A co z czasem pracy? Ona zaczyna o szóstej rano i kończy najwcześniej o jedenastej. Kto chciałby robić ciągle to samo przez tyle godzin? Z pewnością nikt. Jeśli nie z innej przyczyny, to przynajmniej ze względu na zdrowie psychiczne żona musi czasem oderwać się od codziennych obowiązków.

Tym dniem może być sobota, kiedy możesz zostać w domu z dziećmi. Ale jeszcze lepiej byłoby w tygodniu. Wynajmij niańkę, by opiekowała się dziećmi. Wolny dzień mamy - to zabrzmi przekonująco nawet dla maluchów, jeśli przedstawić im sytuację w odpowiedni sposób.

Ja miałam wolne w sobotę, ponieważ tylko wtedy mogłam zdobyć studio do nagrania codziennej audycji radiowej. Robiłam pięć do sześciu programów tygodniowo. George zostawał w domu z dziećmi. Niezliczoną ilość razy wyrażał wdzięczność za tamte lata. Nie tylko dawał mi szansę oderwania się od dzieci i domu, ale zyskiwał wspaniałą okazję, by stać się prawdziwym ojcem. Zwykle spędzał dzień pracując w ogrodzie, a dzieci mu towarzyszyły. Z rodzinnego archiwum taśm video jedno ujęcie jest mi szczególnie drogie. Pokazuje naszego dwuletniego synka wlokącego wielką piłę i zabierającego się do cięcia drewna. Młodsza córeczka siedzi na taczce pełnej kamieni, które próbuje wyrzucać, by „pomóc tatusiowi”. Można powiedzieć, że nasze dzieci dość wcześnie uczyły się pracować. Czasem za długo biegały w przemoczonych spodniach albo nie dostawały o zwykłej porze jeść i pić, ale to, czego uczyły się w soboty, było dużo ważniejsze. Teraz mój nastoletni syn potrafi pracować jak dorosły mężczyzna i doskonale znosi całodzienny sobotni wysiłek. Obaj z tatą przez cały tydzień nie mogą doczekać się uroków soboty. W tamtych latach, gdy dzieci były małe, George nawiązał z nimi bardzo bliski kontakt. Nigdy nie tracił cierpliwości. Pokazywał, jak robić różne rzeczy, mogli cieszyć się „pracą”. A przy tym zroszowały, jak trudno było mi radzić sobie ze wszystkim.

Sąsiadka powiedziała mi kiedyś: „Mój mąż nie może się doczekać, kiedy nasz syn będzie w wieku waszego Vance'a i będzie mógł pracować z nim w ogrodzie jak Vance z George'em”. Nasz syn miał wtedy siedem lat. Jednak sąsiedzi nie zdawali sobie sprawy z tego, że czekając, aż dziecko osiągnie odpowiedni wiek, traci się rok za rokiem, nie spędzając z nim czasu, nie ucząc go tego, czego należy. Trzeba zacząć bardzo wcześnie. Jeśli będzie wam razem wesoło, dzieci na pewno nie nabiorą niechęci do pracy, a gdy podrosną, staną się naprawdę pomocne. George miał szansę cieszyć się, patrząc na wszystkie urocze, wspaniałe rzeczy, które maluchy mówią i robią, a o czym ojcowie przeważnie dowiadują się z drugiej ręki.

5. JA MAM POMAGAĆ?

Zaobserwowałam, że większość mężczyzn jest skłonna od czasu do czasu pozmywać lub wykonać jakieś inne drobne prace domowe, by pomóc żonie. Protestują jednak, gdy trzeba poświęcić na to więcej czasu. George nigdy nie zostawiał mnie samej ze sprzątnięciem po

kolacji. Nie zdarzało mi się prosić go o pomoc w pracach domowych, nie musiałam. Zawsze chętnie pomagał, wiedząc że pod koniec dnia brakuje mi już sił. Najczęściej cała rodzina pracowała i kuchnia była czysta w dziesięć minut. George robił z tego zabawę albo konkurs. Wspierał mnie, gdyż mnie kocha. Ja zaś nigdy tego nie nadużywałam, z tego samego powodu. Staralam się utrzymywać dom w czystości i porządku, tak jak on lubi.

6. SPRÓBUJ TO SOBIE WYOBRAZIĆ

Kobieta jest skłonna słuchać sugestii mężczyzny na temat lepszego prowadzenia domu, jeżeli on nie krytykuje jej, a ona czuje, że mąż rozumie sytuację. Najlepszy sposób, by urazić żonę, to wieczorami siedzieć i odpoczywać, kiedy ona musi wciąż pracować. Tymczasem istnieje wiele sposobów, które pozwalają zaoszczędzić trochę czasu. Kilku nauczyłam mąż, a inne wymyśliłam sama. Oto kilka z nich:

- Wszyscy wychodząc z pokoju bierzcie coś i odkładajcie na miejsce. Umieszczanie różnych przedmiotów w odpowiednim miejscu to podstawowa czynność przy sprzątaniu.
- Żona: splukuj brudne naczynia bieżącą wodą. Potem dużo łatwiej je domyć.
- Żona: postaraj się zmywać garnki i odstawiać na miejsce używane produkty jeszcze przed posiłkiem. Wtedy sprzątanie po posiłku, kiedy poczujesz zmęczenie, zajmie znacznie mniej czasu.
- Wszyscy: po każdym posiłku zanoście naczynia do zlewu i splukujcie je wodą. Mamie łatwiej potem zmywać i oszczędza czas.
- Żona: sprzątaj w kuchni jak najszybciej, kiedy tylko uporasz się z dziećmi. Brudna kuchnia działa przygnębiająco.
- Mąż: kiedy to tylko możliwe, pomagaj w zmywaniu. Żona: za pranie zabieraj się rano. Rzeczy, które wyschną, należy od razu składać lub odwieszać. Stosowanie środków zmiękczających pozwala uniknąć prasowania.
- Mąż: każdego ranka poświęć dwie minuty i pomóż żonie pościelić łóżko. To dobry początek dnia i bardzo doda jej odwagi.
- Mąż i żona: zachęcajcie dzieci do ślania łóżek zaraz po wstaniu, nawet jeśli nie robią tego zbyt wprawnie. Z czasem się nauczą. Nie zaścielone łóżka sprawiają wrażenie nieporządku.
- Mąż i żona: nauczcie dzieci zbierać zabawki i odkładać je na miejsce. Dzięki temu później polubią porządek (miejmy nadzieję).
- Żona: opracuj sobie rozkład zajęć, np. 10.00 - 10.30 -sprzątanie łazienki, 10.30 - 11.00 – pokój dzienny. Nie zawsze uda się wszystko zrealizować, ale mimo to rozkład jest pomocny.
- Żona: postaraj się o bezprzewodowy telefon, byś mogła bez kłopotów rozmawiać sprzątając kuchnię, składając bieliznę czy wykonując jakieś inne prace domowe. Sprawa jest technicznie prosta, a oszczędza całe godziny. Oczywiście, nie dotyczy to rozmów, przy których potrzebne są uwaga i skupienie.
- Żona: w pierwszej kolejności wykonuj najmniej przyjemne prace. Jeśli zostawisz je na koniec, gdy już jesteś zmęczona, prawie na pewno odłożysz wszystko na następny dzień albo wykonasz niechlujnie.
- Mąż: nigdy, przenigdy nie zostawiaj na podłodze przedmiotów, które żona musi potem zbierać - ubrań, butów, narzędzi, gazet. Nie jest ani twoją matką, ani służącą.
- Mąż i żona: najpierw kończcie jedną pracę, a dopiero potem bierzcie się za następną. W przeciwnym razie pierwsze zajęcie zostanie na następny dzień, a na dokończenie innych prac zabraknie czasu.

- Mąż: jeżeli żonie wszystko wymyka się z rąk, weź odkurzacz, umyj okna albo umyj i zapastuj podłogi.
- Żona: rób listę zakupów. Częste bieganie do sklepu bardzo utrudnia organizację. Kupowanie bez listy to naprawdę strata czasu.
- Wszyscy: po powrocie z wycieczki od razu rozpakowujcie walizki. Następnego dnia i tak będzie dość bałaganu.
- Mąż i żona: sprzątajcie po przyjęciu, kiedy tylko ostatni gość zamknie za sobą drzwi, nawet gdy jest bardzo późno. Następnego ranka będziecie z tego bardzo zadowoleni.

7. ZAPLANUJ DZIEŃ

Mój mąż potrafi wykorzystywać czas najlepiej ze wszystkich ludzi, jakich znam. Zawsze sporządza listy zajęć: jedną do domu, drugą do pracy. Skreśla wykonane czynności. Te, które pozostają, przechodzą na listę na następny dzień. Codziennie bierze się za jakąś dużą robotę, której nie sposób skończyć za jednym podejściem. Jego usposobienie i umiejętność pracy w zespole sprawiają, że wszystko wychodzi doskonale. Dla niego to naturalne. Ale dla mnie nie. Trudno mi nagiąć się do jakiegoś szablonu, niełatwo o samodyscyplinę. Ale przez całe lata obserwowałam, jak bardzo to pożyteczne i pomocne dla całej rodziny i czułam, że mąż tego ode mnie oczekuje. Zaczęłam próbować tej metody w moim życiu. Wciąż jeszcze nie bardzo mi wychodzi, ale to, czego się nauczyłam, jest dla mnie ogromną pomocą. Prace związane z prowadzeniem domu nie zawsze można dokładnie zaplanować, bo żaden dom nie funkcjonuje jak biuro. Jednak planowanie dnia tak, by pogodzić ze sobą prace domowe, zabawę z dziećmi, drzemkę, gotowanie i przygotowania na przyjście pana domu, nie wymaga wiele wysiłku, a chroni przed stratą czasu.

8. GENERALNE PORZĄDKI

Dom należy przynajmniej raz lub dwa razy w roku gruntownie sprzątnąć. Jeśli nie stać was na pomoc domową, to ty, mężu, powinieneś przez kilka sobót wystąpić w tej roli. Należy uporządkować wszystkie szuflady i ewentualnie przeprowadzić dezynsekcję, oczyścić podłogi, ściany i boazerie, zeskrobać łuszczącą się farbę, umyć okna, szyby i lustra, wyczyścić meble, zajrzeć we wszystkie kąty i wyrzucić niepotrzebne starocie. Porządkom podlegają także garaż i podwórko. Żonie bardzo pomoże to przy pracach domowych w następnym roku; nigdy nie zapomni, że się o to zatroszczyłeś.

9. ZRÓB TO SAM

Mężczyzna, który nie potrafi załatać dziury w dachu, pozbyć się pajaków czy naprawić połamanego mebla, naraża się na spore straty finansowe, a niezależnie od tego jego nieudolność ma niekorzystny wpływ na stosunki rodzinne. Synowie rosną podobni do niego, a żonę jeszcze bardziej to frustruje, gdyż sama zmagą się z domowymi problemami. Nie musisz być świetnym cieślą ani dekarzem, ale bez trudu nauczysz się, jak wykonać większość prac.

Twoja żona bez wątpliwości będzie utrzymywać dom w większym porządku, jeśli odpowiednio zorganizujesz jej przestrzeń. Jedną z przyczyn, dla których duże domy wyglądają zwykle porządnie jest to, że starcza w nich miejsca na wszystko.

Jeżeli ulżysz żonie w pracach domowych, ona z przyjemnością pomoże ci w ogrodzie. Razem jest weselej. Jednak w pierwszym rzędzie powinna uporać się z podstawowymi obowiązkami. Ale nie można zamykać jej w domu. Też lubi słońce i chętnie grzebie w ziemi.

Nie wierzę, że istnieje coś, czego mój mąż nie potrafiłby zrobić. Po pierwsze dlatego, że gdy miał trzynaście lat, umarł jego tata i George został jedynym mężczyzną w domu. Po drugie, wyznaje pogląd zawarty w starym wierszu Edgara Alberta Guesta:

Powiedział ktoś: tego nie da się zrobić.
Odchrząknął tylko i odrzekł mu tak:
Być może się nie da, lecz zanim to powiem
Spróbować byłbym rad.
A więc wziął się do tego dzieła z uśmiechem,
krył go, gdy gorzej się działo. Z niemożliwym za bary brał się ze śpiewem
I w końcu mu się udało.

Kiedy mój mąż miał piętnaście lat, zbudował na podwórzu za domem mały domek, który jego matka potem wynajmowała.

Pochodzące stąd pieniądze pomogły jemu i jego rodzeństwu ukończyć szkołę. Oczywiście, domek ten pozostawiał wiele do życzenia. Gdy George kończył budowę, matka zauważyła, że kuchnia jest większa od bawialni, więc musiał wszystko przestawiać.

Możesz nauczyć się wiele, nawet jeśli masz dwie lewe ręce. Kobieta jest bardzo zniechęcona, gdy musi radzić sobie z domem, w którym co druga rzecz wymaga naprawy. Bardzo rzadko zdarza mi się sugerować George'owi, że coś trzeba zrobić. Nie muszę. W każdą sobotę razem z Vance'em wynajdują wszystko, co trzeba naprawić, spisują, a potem naprawiają jak najszybciej.

10. OSIEM GODZIN SNU

Dopilnuj, by żona miała dość odpoczynku. Jeżeli kładzie się o północy, a o szóstej zerwą ją dzieci, będzie zbyt zmęczona, by poradzić sobie z domem i całą resztą. Pamiętaj o tym także, gdy chcesz się z nią kochać.

Jeżeli chrapiesz, co nie pozwala jej zasnąć, może kilka nocy mogłaby spędzić w innym pokoju i tam porządnie się wyspać. Twoja postawa jest tutaj bardzo ważna, bo jeżeli wpadniesz w złość czy spróbujesz doszukiwać się jakiegoś podtekstu w jej reakcjach, będzie dalej cierpieć, a próba rozwiązania problemu obciąży ją jeszcze poczuciem winy. Oczywiście najlepiej, byście przed jej wyjściem do drugiego pokoju mogli się kochać; ta zmiana nie powinna zakłócać waszego życia intymnego.

11. COŚ SŁODKIEGO DO PRZEGRYZIENIA

Zachęcaj żonę do ograniczania słodczy i używek. Krótco po spożyciu poprawiają wprawdzie nastrój, ale wkrótce poziom cukru z powrotem się obniża, jak wspominaliśmy w rozdziale piątym. Kolejna filiżanka kawy czy ciastko „na obudzenie” to dla organizmu błędne koło. Po latach organy wewnętrzne będą tak zużyte, że odmówią posłuszeństwa. Twoja żona jest wyczerpana i podatna na choroby. To może dotyczyć także ciebie. Zjedzenie świeżej brzoskwini czy pomarańczy ma więcej sensu, ponieważ cukier występuje w nich w formie zbliżonej do cukru krążącego we krwi i nie ma dużego stężenia. Poza tym, jeżeli żona ma problemy z tuszą, pomoże to kontrolować wagę.

12. WARTO DBAĆ O ZDROWIE

Zacznij czytać najnowsze informacje na temat zdrowego odżywiania i witamin. Wielu lekarzy zmienia metody kuracji lub uzupełnia swoją wiedzę, wspomagając stare metody leczenia

chorób i przemęczenia odpowiednią dietą. Pewien doktor powiedział: „Wierzę, że za kilka lat lekarze wszelkich specjalności pójdą w tym kierunku”. Odwiedzaj sklepy ze zdrową żywnością, czytaj odpowiednie książki. Unikaj jedzenia „zapychaczy”. W wielu książkach można znaleźć rozsądne wskazówki. Niektórzy członkowie twojej rodziny nie muszą zmieniać diety, ale inni, których organizmy nie potrafią poradzić sobie z obecną, potrzebują innego sposobu odżywiania.

Niektórzy fachowcy twierdzą, że ataki serca i inne choroby, które nękają mężczyzn, mają źródło w kuchni. Kochająca żona często nieumyślnie osłabia organizm męża używając takich produktów, jak jej matka, która z kolei uczyła się od swojej matki.

13. MASZYNY, NA POMOC!

Jeżeli pobraliście się niedawno, powinniście poważnie pomyśleć o zdobyciu zmywarki do naczyń, pralki automatycznej, suszarki do bielizny i odkurzacza. Są także inne oszczędzające czas przedmioty, jak młynek do kawy czy mikser. Mężczyzna, który kupuje sobie nowe kije do golfa albo najnowsze wędkę, podczas gdy żona wciąż męczy się z gospodarstwem jak w epoce króla Ćwieczka, przysporzy sobie kłopotów. Ona po prostu nie będzie mogła się z taką postawą pogodzić.

Kiedyś, podczas przebudowy kuchni (robił ją mój mąż), na kilka miesięcy zostałam bez zmywarki do naczyń. Ze zdumieniem zauważyłam, że z tego powodu spędzam w kuchni godzinę albo dwie dłużej. Kiedy zmywarka wróciła na miejsce, odczułam wielką ulgę. Wyprawy do pralni, zwłaszcza jeśli macie dzieci, należy zostawić tym, którzy nie mają własnego mieszkania, tylko coś wynajmują. Pieniądze za pranie trafiają do cudzej kieszeni i po kilku latach nie można mówić o oszczędności.

14. PRAW JEJ KOMPLEMENTY

Jeśli żona posprząta tylko jeden pokój, okaż jej, że to doceniasz. Możesz postąpić tak, jak mój mąż. Zaczynaj sprzątać inny pokój mówiąc: „W tamtym jest teraz tak miło, chcę, żeby tu było tak samo. Poza tym, to ci trochę ulży”. Potem pomagaj żonie w utrzymaniu zwyczaju pucowania dwóch pokoi tygodniowo, podtrzymując ją na duchu. To zachęci ją do sprzątnięcia dodatkowo jeszcze w trzecim pokoju! Stopniowo, gdy zauważy twoją aprobatę i usłyszy na przykład: „Tak u nas czysto, że gdyby ktoś wpadł, byłbym naprawdę dumny”, nabierze ochoty, by utrzymywać w tym stanie całe mieszkanie.

Jeżeli nigdy nie zasugerujesz jej, rzecz jasna delikatnie, że wolałbyś mieć w domu porządek, sama być może nie zacznie się o to starać.

15. DOPINGUJ JĄ

Niektórzy ludzie z natury są leniwi. Pewna moja przyjaciółka powiedziała: „Mnie musi ktoś popchnąć, bo sama nie potrafię wystartować”. Ale kiedy już zacznie, to, chociaż niespiesznie, doprowadzi pracę do końca. Jeśli masz taką żonę, będziesz musiał wyznaczać jej terminy, w których powinna robić różne rzeczy, a gdyby jej się nie udało, wykazać się poczuciem humoru. Bądź uprzejmy i miły, pamiętaj o pewnych zaletach, których nie mają kobiety idące do przodu jak burza... na przykład o jej spokoju i opanowaniu.

P. S. Oj, żono! To nie czas na uzalanie się nad sobą. Jeżeli mąż nie będzie się spieszył ze zmianami w tym zakresie, musisz zmienić swoje podejście, wszystko jedno czy on rozumie twoje problemy, czy nie. Jesteś przecież dorosła. Niektóre rzeczy trzeba powoli sobie

wywalczyć po to, by mimo upływu lat pozostać dla niego śliczną, zdrową i pociągającą, a dla jego dzieci być dobrą matką.

ROZDZIAŁ 8 **Ciągle piękna żona**

Prawie wszystkie kobiety twierdzą, iż mają nadwagę. Ty może sądzisz, że żona jest w sam raz. Wcale nie dostrzegasz tego, co ona uważa za pulchność. Po prostu czujesz, że obejmować ją jest milej niż kiedykolwiek. Może w gruncie rzeczy wolisz, by kobieta miała więcej ciała. Powinieneś ciągle jej to powtarzać.

Ale jeżeli się martwi, że ma nadwagę i uważa, że nie jest tak ładna, rzeczywiście będzie pewnie wyglądać gorzej niż by mogła. Zabraknie tej iskry w oczach. Ty, silny mężczyzna, możesz jej pomóc, a jeśli masz podobny problem, pomożesz od razu i sobie. Gdy twoja pani ma nadwagę, ale o to nie dba, nie rozpaczaj. Może jedna z tych sugestii pomoże ci zdobyć szczuplejszą, szczęśliwszą żonę.

- Namów żonę, by chodziła do salonu odnowy biologicznej. Ćwiczenia doskonale jej zrobią. Może pokazywać ci, czego się nauczyła.
- Postarajcie się zrezygnować z wysokokalorycznych deserów i podjadania produktów zawierających dużo skrobi. Po wypracowaniu odpowiedniego jadłospisu można przyzwyczaić się do świeżych owoców, a nawet zacząć przedkładać je nad inne potrawy.
- Wyznacz kuszące nagrody: prezent za każdy stracony kilogram; wycieczka statkiem; nowa kreacja; wspólny wyjazd na weekend (drugi miesiąc miodowy); dodatkowe pieniądze na własne wydatki. Wytnij jakiś obrazek przypominający o nagrodzie i przyklej na drzwiach lodówki (ale nic złośliwego!).
- Zadbaj, by była pod opieką kompetentnego lekarza.

1. MASZ PIĘKNE WŁOSY

Czy masz ochotę często jej to mówić? Jeżeli ostatnio coraz rzadziej, a oglądasz się na ulicy za dobrze uczesanymi kobietami, przyjrzyj się dobrze swojej żonie. Jeżeli ma krótkie włosy, a ty wolisz długie, poproś ją, by zrobiła coś dla ciebie, a będziesz bardzo szczęśliwy: niech pozwoli im rosnąć. Jeżeli chce wyglądać jak poprzednio, może wiązać je w koczek. Jeżeli twoja żona nigdy nie zmienia uczesania, a ty chciałbyś, by spróbowała, pokaż jej fryzurę, która ci się podoba i zaproponuj: „Kochanie, mogłabyś kiedyś tak się uczesać?” Jeśli odpowie ostro: „A co, nie podoba ci się moja fryzura?”, możesz dodać: „Ależ skąd, wyglądasz prześlicznie, ale od czasu do czasu przyda się jakaś zmiana”. Jeśli spróbuje nowego uczesania, ale na początku nie bardzo jej to wyjdzie, nie śmiej się, ale zachęcaj, by eksperymentowała dalej!

Jeżeli zaczyna siwieć, powinna farbować włosy, by dodać im życia. Panuje moda na młodość. Wiele kobiet, które nie mogły znaleźć pracy, zdobyły ją po ufarbowaniu włosów.

Niektórzy mężczyźni pękają ze śmiechu, gdy po powrocie do domu widzą żonę inaczej ostrzyżoną czy uczesaną.

Ciągle piękna żona

Robią sobie żarty, kiedy kobieta próbuje wyglądać dla męża tak atrakcyjnie, jak dziewczyny z biura. Jestem pewna, że ty nigdy się tak nie zachowasz. Kiedy wracasz do domu, a żona wygląda inaczej niż zwykle, będzie czuła się niepewnie póki nie powiesz jej jakiegoś komplementu. Jeżeli naprawdę z tym jej nie do twarzy (ale upewnij się czy twój osąd nie jest fałszywy) i nie akceptujesz nowego makijażu czy sztucznych rzęs, przez jakiś czas

powstrzymaj się od komentarzy. Potem powiedz, że wprowadzisz w „nowym wyposażeniu” bardzo jej do twarzy, wolisz jednak, by wyglądała tak, jak przedtem. Ale najpierw to przemyśl. Jeśli za pierwszym razem powiesz „nie”, więcej pewnie nie spróbuje. Daj jej do namysłu tydzień lub dwa. Jeżeli obciąła włosy, a to ci się nie podoba, pamiętaj, że kiedyś odrosną. Jeżeli jednak upierasz się, by żona rok za rokiem wyglądała tak samo, może poczuć się znudzona sobą. Niewykluczone, że w ten sposób okazujesz własną niepewność.

2. UBIÓR WIELE ZMIENIA

Wprowadzisz nie szata zdobi człowieka, ale odpowiedni strój na pewno może pomóc! Kierowniczka pewnej szkoły średniej wymagała, by chłopcy grający w futbol zawsze zakładali stroje sportowe. Była głęboko przekonana, że ubrani jak sportowcy będą się zachowywać sportowo.

Jest pora na noszenie starych ciuchów i przewalanie się z dziećmi po podłodze. Każdy czasem bywa wymięty i niechlujny. Nie sposób wyglądać jak z żurnala przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeśli na widok żony wczesnym rankiem wolałbyś zamknąć oczy (gdy nie wstaje wcześniej, by coś ze sobą zrobić), nie zapominaj, że wszystkie ślicznotki z biura też nie wyglądają lepiej przed wyjściem do pracy. Ty również nie jesteś wyjątkiem. Ale to prawda, że odpowiednio ubrany człowiek od razu inaczej się czuje. Twoja żona nie będzie cudowna w zeszłorocznej podomce.

Powinna schować ją głęboko na dno szuflady. W jej garderobie powinny *znaleźć* się przede wszystkim:

1. Stroje wyjściowe, które można założyć na niedzielne nabożeństwo do restauracji i na różne specjalne okazje.
2. Atrakcyjne kreacje, w których może witać cię, gdy wracasz z pracy, od nobliwych do prowokujących. Spodnie są dobre, ale zachęć ją też do sukienek.
3. Podomki czy inne ubrania do prac domowych, ale nie takie, by ktoś wchodzący do domu wziął ją za stracha na wróble.
4. Stare ubrania do cięższych prac i zabaw z dziećmi.
5. Ładne stroje sportowe na wspólne wyprawy.

Większość z nas łatwo ulega modzie, a kiedy jest nam wygodnie, to nie chcemy niczego zmieniać. Pewnego razu po serii spotkań, które mój mąż odbywał w Los Angeles, znaleźliśmy się w Palm Springs. Przed wyjściem na kolację założyłam elegancką suknię i ruszyliśmy do miasta. I co zobaczyliśmy jak okiem sięgnąć po obu stronach ulicy? Spodnie! Kobiety i mężczyźni w spodniach. Zabawne było po raz kolejny widzieć, jak wszyscy dajemy się porwać jednemu stylowi. Przypomniało mi to pewne stare zdjęcie. Widniał na nim tłum dziewcząt z internatu w college'u. Wyglądały jak odbite jedną matrycą. Wszystkie miały identycznie ostrzyżone włosy, spódnice do pół łydki (szerokie), pod nimi halki i prawie takie same bluzki. Bezpiecznie jest zakładać na siebie to, co inni, ja jednak wolę, gdy ludzie wykazują choć trochę indywidualności.

Garderoba nie musi być duża, ale od czasu do czasu należy ją uzupełniać. Stare powiedzenie, że biednego nie stać na kupowanie tanich rzeczy, jest słuszne. Na dłuższą metę więcej kosztuje kupowanie ubrań gorszej jakości, farbujących, zbiegających się w praniu czy niewygodnych. Jeżeli żona inwestowała w rzeczy dobrej jakości, będzie mogła nosić je długo i zestawiać z nowymi, które od czasu do czasu dokupi. Wysoka cena oczywiście nie zawsze gwarantuje odpowiednią jakość. Trzeba bardzo starannie wszystko wybierać. Jeżeli żona dobrze szyje, wiele na tym zyskujesz, chociaż nie powinieneś oczekiwać, by nosiła tylko własnoręcznie wykonane stroje, chyba że sama się przy tym upiera.

Jeżeli pozwalasz kupić coś nowego tylko wtedy, gdy przez dziury w starym ubraniu zaczyna przeświecać golizna, nie możesz oczekiwać, że żona dorówna wyglądem kobietom, które co dzień widzisz w pracy. A jeśli uwzględniasz w domowym budżecie wydatki na rekreację, hobby albo własne przyjemności, lecz nie znajdujesz pieniędzy na nowe ubrania dla tej, która powinna być najważniejszą osobą w twoim życiu, żonie trudno będzie przewyciężyć urazę za pozycję, którą jej przeznaczyłeś - ostatnie miejsce na twojej liście.

3. MAKIJAŻ - TAK CZY NIE?

To zależy. Najlepszy jest, jak zwykle, umiar. Z upływem lat kobiety pragną podnosić swoją urodę bardziej niż nastolatki, które ozdabia urok młodości. Ale przesadny czy źle wykonany makijaż nie pomoże nikomu, niezależnie od wieku.

Jedną z nowości na rynku kosmetycznym jest pomysł stosowania witamin i zawartych w nich naturalnych substancji. Skóra bez trudu absorbuje wszystko, czym się ją posmaruje. O ileż lepiej jest dostarczać naturalnych budulców niż chemikaliów, które mogą się przyczyniać do jej starzenia się.

Jeżeli dzisiaj powiesz żonie, że jest:

- najpiękniejszą kobietą na świecie,
- najcenniejszą, najukochańszą istotą w twoim życiu,
- jak śliczny kwiat,
- sexy i bardzo cię podnieca,
- bezcennym skarbem,

albo coś innego, co przekona ją, że jest dla ciebie nieodparcie atrakcyjna, następnego dnia najprawdopodobniej wypróbuje nowy makijaż, skropi się innymi perfumami, przerobi jakieś ubranie albo kupi coś nowego, by podtrzymać ten blask w twoich oczach. Koszty będą minimalne w porównaniu z radością, którą przyniesie jej twoje zadowolenie.

Jeśli nie zareaguje od razu na podobne wyznanie, to pewnie z powodu szoku. Próbuje raz, drugi i trzeci, a przekonasz się, że kiedyś na nie odpowie.

4. TALENTY TWOJEJ ŻONY

Nigdy nie zapomnę łez w oczach kobiety, która przyszła do mnie po wykładzie wygłoszonym podczas spotkania organizacji kobiecej. Miała wielki talent muzyczny i przed zamążpójściem dawała koncerty fortepianowe. Mąż wiedział o tym, ale uznał, że miejsce kobiety jest w domu. Pozwalał jej grać na pianinie tylko dla siebie. Czuł, że talent żony stanowi dla niego zagrożenie. Nigdy nie dorósł emocjonalnie.

Przypomina to pewną smutną historię o mężczyźnie, który chciał zostać strażnikiem leśnym, ale jego żona, która wolała życie w mieście, groziła rozwodem, gdyby zdecydował się na to zamiast do końca życia pracować w sklepie. Nie mógł spełnić swego największego marzenia. Mąż pewnej młodej kobiety, która akompaniowała śpiewakom przy nagraniach, sprzedał jej pianino natychmiast po ślubie. Zbyt wiele dla niej znaczyło, nie mógł znieść konkurencji. Oczywiście to małżeństwo było z góry skazane na niepowodzenie.

Niektóre żony dają się zakuć w łańcuchy i zadowolone mogą tak przejść przez życie. Jednak coraz więcej kobiet pragnie zerwać okowy albo wcale nie daje się skrepować*.

O ileż lepiej byłoby, gdyby mogły wykorzystywać swe talenty i same decydować się na ich ograniczenie, bo mężowie są tacy wspaniali i cudowni, że zaspokajają je jako kobiety i wobec tego znika potrzeba szukania samorealizacji w inny sposób.

Jeżeli przez lata ograniczałeś żonę albo pozwalałeś jej tylko na częściowe wykorzystywanie uzdolnień, mogła stracić na to ochotę. Większość mężczyzn pozwala żonom na:

- 1) działalność w kołach charytatywnych czy innych organizacjach kościelnych, jeśli nie zajmuje to zbyt wiele czasu;
- 2) pracę zarobkową;
- 3) szycie;
- 4) malowanie i uprawianie innych sztuk, ale tylko w domu;
- 5) pisanie, ale tylko w domu i tylko przed przyjściem z pracy;
- 6) śpiewanie w kościelnym chórze;
- 7) inne „bezpieczne” zajęcia.

* Treść następujących rozdziałów wskazuje, że autorka nie propaguje stawiania osobistej kariery żony nad jej powinnościami rodzinnymi (przyj. red.)

5. KTO STOI W ŚWIETLE REFLEKTORÓW?

Niektórych mężczyzn przeraża myśl o publicznych występach żony, być może z powodu specyfiki męskiego ego (niepewność) albo lęku, że zaniedba ona rodzinę i dom, czy też dlatego, że pragną stale mieć kobietę u swego boku. Nie chcą więc, by zajmowała eksponowane stanowisko, zarabiała więcej od nich, zarządzała większymi sumami czy też robiła cokolwiek innego, co wiąże się z publicznymi wystąpieniami.

Pewien mężczyzna pełniący funkcję głowy państwa oznajmił, że nikt, ale to nikt nie ma na niego wpływu. A już z pewnością nie kobieta. Oświadczył, że kobieta liczy się w życiu mężczyzny tylko ze względu na urodę, wdzięk i kobiecość. Stwierdził, że wśród kobiet nie ma Michała Anioła ani Bacha, ani nawet znanych kucharzy, choć one akurat nie mogą narzekać na brak szans, by zostać kimś takim. Jego zdaniem wśród kobiet nie ma i nie było wielkich ludzi -nikogo!

Większość mężczyzn przyznaje jednak, że kobiety miały wybitne osiągnięcia w wielu dziedzinach. Panowie ci zdają sobie sprawę, że nie mają one zbyt wielu szans, by pokazać, co potrafią. Wielkie kucharki? Jest ich wiele, lecz ich talenty pozostają wyłącznie na usługach rodziny.

Niewątpliwie w krajach, gdzie wpływy chrystianizmu są małe lub w ogóle ich brak, kobiety pozostają na samym dole drabiny społecznej, często traktowane jak przedmiot, nie zaś jak istota ludzka. Wielu mężczyzn ostrzega kobiety przed tym, co może się stać, jeżeli będą walczyć o swoje prawa, jak dzieje się to obecnie w Ameryce. Pewien dziennikarz z nie ukrywaną uciechą opowiadał o „wyzwolonych” kobietach w Rosji. Mężowie nie pomagają im przy gospodarstwie, a przecież wszystkie prace domowe trzeba wykonywać ręcznie, bez urządzeń, jakimi dysponują Amerykanki. Odkurzacza ma na przykład tylko co dziesiąta rodzina. Kobiety stanowią prawie połowę pracowników w przemyśle, lecz tylko nieliczne zajmują kierownicze stanowiska. Posyłają dzieci do żłobków i przedszkoli, by dołączyć do brygady robotników i budować drogę. W piśmie *U.S. News & World Report* przytoczono wypowiedź pewnej sowieckiej dziennikarki: „Dziewczyny nie rozumieją, że lata, podczas których oddają się męskim zajęciom, mogą pozbawić je rzeczy najważniejszej: kobiecego szczęścia, radości macierzyństwa”. Wydaje się, że słowa te mogą być przesłaniem dla kobiet we wszystkich krajach.

Mężczyzna ma nieskończenie większe możliwości osiągania sukcesów w dowolnej dziedzinie niż kobieta, ale nie znaczy to, że taka nierówność jest właściwa. Bóg obdarzył kobiety talentami i uzdolnieniami po to, by zostały one wykorzystane. Rozmianianie ich na drobne to degradacja, która może zniszczyć ich życie tak samo, jak niekorzystanie z nich w ogóle. Odbieranie ludzkim istotom przywileju odkrywania własnych uzdolnień jest okrutne. Wymaganie, by kobiety podporządkowały się całkowicie mężczyznom, jest żalosne, choć zdarzają się panie, które tego właśnie pragną.

Należy uznać, że naturalny podział ról dyktowany jest faktem, że to kobiety rodzą dzieci, nie mężczyźni. Dziewczynki chętnie zajmują się gospodarstwem, nawet w zabawie. Uśmiełam się czytając w piśmie kobiecym opis pewnego doświadczenia. Dano dzieciom obu płci różne zabawki. Pozostawione samym sobie dziewczynki biegły do lalek, a chłopcy bawili się samochodzikami. „Mamusie” piekły ciasteczka, a „tatusiowie” bawili się w policjantów. Autorka artykułu doszła do wniosku, że trzeba wykorzenić te fałszywe schematy zachowań. Jednak, niezależnie od tego, czego ktoś sobie życzy, naturalne jest, gdy kobieta zajmuje się domem, a mężczyzna zdobywa świat.

Kiedy Adam i Ewa jako doskonali mężczyzna i kobieta mieszkali w rajskim ogrodzie, nie musieli w ten sposób dzielić ról. Mieli dość jedzenia. Pogoda była idealna, nie musieli więc budować domu ani o niego dbać, nie zmywali naczyń, nie martwili się o ubrania. Ale po wygnaniu z raju nie było już dość pożywienia. Pogoda się zepsuła. Zwierzęta stały się dzikie i niebezpieczne. Zdobywanie jedzenia było częścią kary Adama, poza tym jako fizycznie silniejszy mógł łatwiej podjąć walkę z naturą, by przynosić do domu żywność. Obydwoje musieli walczyć o przetrwanie. Ale we współczesnej Ameryce jest przecież inaczej! Większość mężczyzn, jak wspominaliśmy wcześniej, zgadza się znosić liczne niewygody, gdy żony pracują poza domem, ze względu na dodatkowe pieniądze, które przynoszą doraźne korzyści.

Warto zwrócić uwagę na interesujące wyniki badań przeprowadzonych w Waszyngtonie. Wykazały one, że rachunki w rodzinach, w których żona pracowała zarobkowo, natychmiast niebotycznie rosły. Kobiety te wydawały dużo więcej i żyły na wyższym poziomie niż panie siedzące w domu. Oczywiście zdarza się, że kobieta pracuje dla osobistej satysfakcji i dzięki pozycji, jaką zdobywa, czuje się doceniana i szanowana. Ponieważ jako matka, żona i gospodyni nie doświadcza wystarczająco dużo uznania, wybiera uroki pracy poza domem. Mężczyzna przeważnie nie protestuje, gdy kobieta przynosi pieniądze zarobione w stałej, zajmującej określoną liczbę godzin pracy i skłonny jest pogodzić się z niedogodnościami i poświęceniami, które to ze sobą niesie. Jeśli jednak hobby czy praca zabierają jej dużo czasu, a nie przynoszą pieniędzy, buntuje się. To dość smutna pointa.

Kobieta powinna podejmować się tylko tego, co potrafi wykonać dobrze. Gdy jest zamężna, ma wobec męża zobowiązania, chociażby dlatego, że on też jest człowiekiem. Jeżeli traktuje ją tak, jak należy (karmi, zapewnia dach nad głową, ochrania i kocha), to powinna ona z czystej przyzwoitości starać się zaspokoić także jego potrzeby. Jeżeli dała życie dzieciom, to wykręcając się od radosnej pracy kształtowania ich życia pozbawia samą siebie najważniejszego kobiecego dziedzictwa. Tak więc jako żona i matka powinna wykonywać swoją pracę jak najlepiej. Niektóre kobiety nie potrafią zajmować się niczym innym i nie należy tego od nich wymagać, zwłaszcza gdy same tego nie pragną. Jednak przeciętna kobieta realizuje się na wiele sposobów. Potrzebuje tego także dlatego, by nie stać się dla męża nudna i bezbarwna.

Podczas naszych badań jeden z mężów narzekał, że żona nie chce robić nic poza domem, a uważał, że powinna. Taka kobieta może być leniwa albo brak jej pewności siebie. Mąż powinien ją podbudować, by uwierzyła w swoje zalety i uzdolnienia. Można stanowczo, lecz łagodnie namawiać ją do ich wykorzystywania.¹

Jeżeli mąż odmawia poświęceń, nie chce pomóc żonie w zachowaniu aktywności w różnych dziedzinach życia, postępuje nierozsądnie i egoistycznie.

6. KORZYŚCI SĄ WARTE WYSIŁKU

Pewien duchowny powiedział mi, że minęło wiele czasu nim zdobył wystarczającą pewność siebie, by przyznać, że nie pozwalał żonie rozwijać osobowości. Odkrył to w tym samym czasie, kiedy zrozumiał, że hamuje własny rozwój. Tłumił w sobie wiele problemów, gdyż

uważał, że to po męsku nie dzielić się z nikim pewnymi doznaniem. Skutek tej niedojrzałej postawy był taki, że ich małżeństwo zaczęło się walić i stosunki między nim a żoną dalekie były od doskonałości. Gdy zaczął udzielać porad innym, postanowił, że musi wgrzyźć się w swój problem i jakoś go rozwiązać. Zrozumiał, że męskość nie polega wcale na odgrywaniu roli niedostępnego króla, wskazującego berłem Esterze, że może prosić go o łaskę. Małżonek Estery, król Persji Asverus, nie był mężem Bożym, lecz okrutnikiem. Mąż Boży jest cierpliwy, łagodny i wyrozumiały. Ten młody duchowny rozkuł kępując żonę łańcuchami i zaczął dzielić się z nią obawami, radościami i przemyśleniami. Namawiał ją, by wybrała własną drogę i realizowała marzenia swego życia. Ona nie bardzo wiedziała, co począć z odzyskaną wolnością. Czasem wybierała się z przyjaciółkami pograć w kręgle, gdy on zajmował się dziećmi. Aż promieniowała na myśl, że teraz nareszcie nie musi dopasowywać się do ciasnej formy przeznaczonej jej przez męża. Mogła decydować, co chce robić w życiu i realizować to, a mąż zaczął ją w tym wspierać. Ten mądry człowiek powiedział, że od tej chwili zaszły w ich małżeństwie niewyobrażalne zmiany. On bardziej niż kiedykolwiek poczuł się mężczyzną, człowiekiem, który żyje po Bożemu, a nie buduje dla siebie i żony zimne, surowe więzienie.

Jedna z moich przyjaciółek przed wyjściem za mąż czuła się bardzo niepewnie, lecząc rany po zawodzie miłosnym. Nie miała pojęcia o swoich możliwościach. Poślubiła spokojnego mężczyznę (przeszedł on niełatwą drogę; pracował w wielu zawodach, by wreszcie stać się prawdziwym profesjonalistą), który dostrzegł jej rzeczywisty potencjał. Nie kępował jej, nie bał się o własne ego, lecz zachęcał żonę, wlał w nią życie. Dał jej impuls, by szła do przodu, i tak się stało. Ruszyła jak koń wyścigowy! Teraz prowadzi zajęcia z gimnastyki i jednocześnie odkrywa przed swoją grupą także duchowe treści. Zajmuje się również handlem nieruchomościami i gdy tylko ma odpowiedni nastrój, sprzedaje domy. Pracuje też jako dekoratorka wnętrz i robi to bardzo profesjonalnie. Zdobyła nawet licencję pilota. Kiedyś była sprzedawczynią, a potem organizowała kampanię wyborczą. W jej życiu wciąż się coś dzieje. Kiedy z nią rozmawiam, nigdy nie wiem, czym się akurat zajmuje. Jej dom, kosztowny i bardzo piękny, jest zawsze idealnie wysprzątny, a prawie wszystko robi w nim sama. Sama prowadzi kuchnię, z przyjemnością gotuje wyszukane potrawy. Różnorodność zajęć nigdy nie była przyczyną kłopotów. Jej mąż nie tylko jest dojrzały emocjonalnie, ale rozumie, że to właśnie on korzysta z jej uzdolnień.

Matka mojego męża była twórczą indywidualnością. Nawet w trudnym okresie wdowieństwa, z trójką dzieci, chwytając się różnych zajęć, by związać koniec z końcem, codziennie znajdowała czas na malowanie, robiła świetne zdjęcia, pisała wiersze. Gdy nie zdążyła w ciągu dnia, potrafiła siedzieć nad tym w nocy! George wcześniej nauczył się, że kobieta, która może poświęcić część dnia na przyjemne twórcze zajęcia, za którymi tęskni, jest szczęśliwa, a jej bliscy mają z tego więcej pożytku niż gdyby trzymała się w ryzach i bez przerwy harowała.

Tak więc gdy pobraliśmy się, zachęcał mnie do śpiewania, grania i pisania. Wie, że gdy tworzę, występuję w radiu czy na żywo, jestem naprawdę interesująca. Bardzo się z tego cieszy. Nie jest jednym z tych mężów, którzy wszystko dają, ale i wszystko biorą. Potrafi zdobyć się na poświęcenia, bym mogła oddawać się moim zajęciom, tak samo jak ja poświęcam się dla jego praktyki adwokackiej i związanych z nią spraw. Ma poza tym własne formy twórczej działalności.

Zawsze bawili mnie ci, którzy sądzili, że zajmując się własnymi sprawami na pewno zaniedbuję moją rodzinę i męża. Niektórzy twierdzili nawet, że jestem nieostrożna i mogę stracić męża! Nie wiedzieli jednej rzeczy: gdyby on sam mnie nie popychał, dawno już bym z tym skończyła i pozostała tylko przy roli matki i żony. Namawiał mnie przez całe lata nim uwierzyłam, że mogę ofiarować coś ludziom i mam do tego prawo.

Kiedyś po niedzielnym nabożeństwie podszedł do mnie pewien mężczyzna i oznajmił, że

zaniedbuję dzieci i męża. Jego zdaniem powinnam się uspokoić i poświęcać im więcej czasu. Wydawało mu się pewnie, że nigdy nie ma mnie w domu, biegam tu i tam, zostawiam dzieci i muszą same sobie gotować, nigdy się z nimi nie bawię, zmuszam męża, by przynosił sobie jedzenie z restauracji, zostawiam zawsze zlew pełen brudnych naczyń, nie zasłane łóżka i tak dalej. Nie wierzył, że mogę robić wszystko, co robię, a do tego być jeszcze dobrą matką i żoną.

Jeżeli masz twórczą żonę i boisz się, że nie potrafi zachować odpowiednich priorytetów, być może pomocne ci będzie moje głębokie przekonanie, że na pewno będzie bardzo się starać. Kiedy dzieci były malutkie, ćwiczyłam śpiew i pisałam piosenki, a one bawiły się tuż obok. Obydwoje rośli śpiewając gamy jak mama. Teraz ćwiczę, kiedy są w szkole albo w nocy, gdy już śpią, bo mąż namawia mnie, bym jak najczęściej rozgrzewała głos, choćby w czasie podróży samochodem. Zachowuje się tak, jakby lubił moje ćwiczenia, dzieci zresztą także.

7. ZWYCZAJNE ŻYCIE

Zawsze ważne było dla mnie, by raniem przywitać rodzinę solidnym gorącym śniadaniem, a potem wspólnie zjeść obiad. Nie znajduję wytłumaczenia dla posiłków z mrożonki czy z puszki, chyba że zajdą jakieś szczególne okoliczności. Nasze organizmy nie mogą być zdrowe i silne, jeśli nie otrzymają odpowiedniego pożywienia. Chcę zapewnić mojej rodzinie jak najlepsze warunki fizycznego rozwoju.

Zwykle jestem w domu, kiedy dzieci wracają ze szkoły. Przez pierwszą godzinę słucham opowieści o tym, co się wydarzyło i pomagam im zaplanować resztę dnia. Cały wieczór staram się być pod ręką, gdyby mnie potrzebowały. Przeważnie tak planuję wieczorne koncerty, by dzieci mogły wystąpić razem ze mną, jeśli mają na to ochotę, a mąż często pomaga mi załatwiać różne sprawy związane z organizacją występów. Sam jest doświadczonym mówcą, więc wie, jaka to wielka pomoc.

Gdy rodzina raniem wychodzi z domu, mam czas na prace domowe, zaplanowanie kolacji i rozpoczęcie twórczych działań. Czasem przez cały dzień tylko sprzątam, kiedy indziej znowu nie zajmuję się domem, lecz angażuję się bez reszty w przygotowanie jakiegoś występu, bo zbliża się ostateczny termin. W te dni sprzątam po powrocie dzieci ze szkoły, kiedy odrabiają lekcje. Ponieważ nasz dom jest duży, a członkowie rodziny chętnie przyjmują na siebie różne zadania, wszyscy sporo mi pomagają, ale podstawowe prace wykonuję ja. Od czasu do czasu przyjmujemy gospodynię, ale przeważnie obywamy się bez tego.

Mąż namówił mnie, bym podczas pracy nad projektami, których termin realizacji jest bliski, nie odbierała telefonów. Niektórzy mogą więc sądzić, że nigdy nie ma mnie w domu. George uważa, że gdy chodzi o coś ważnego, lepiej kontaktować się ze mną przez jego biuro. Mamy zastrzeżony inny numer i on w każdej chwili może się ze mną porozumieć. Poza tym, kiedy dzieci wracają ze szkoły, znowu włączam telefon.

Mąż protestuje przeciw moim twórczym zapędom tylko w jednym przypadku: gdy uważa, że biorę na siebie zbyt dużo obowiązków i może to zagrażać zdrowiu. Nigdy się z nim wtedy nie sprzecam, gdyż jest na tyle dojrzały i mądry, iż wiem, że się nie myli. Tak, mężczyźni potrzebują właśnie dojrzałości, by pozwolić żonie robić coś więcej niż tylko żyć w cieniu męża. Dojrzały mężczyźni są o wiele szczęśliwsi, a kobiety, które rozwijają się u ich boku, nie muszą wychodzić na ulice i wymachując transparentami domagać się swoich praw. I tak je mają!

P. S. Dla żony: pomyśl o fryzurze i makijażu, dobrze? A jeśli chodzi o ubranie... sąsiedzi nie zauważą pewnie dziurawej bielizny, ale męża nie zwiedzisz. Staraj się być pociągająca. I pamiętaj: kobieta, która nie interesuje się niczym prócz domu i dzieci, musi bardziej się starać, by budzić fascynację męża, niż ta, która zajmuje się także pracą czy spełnianiem

marzeń. Poza tym uważaj, byś nie została wścibską teściową, kiedy dzieci opuszczą już dom i życie przestanie przynosić ci satysfakcję. Jeśli tylko czekasz, by wyrwać się z domu, spróbuj się opanować. Nie odniesie sukcesu kobieta, która nie dba o to, co dla niej najcenniejsze - męża i dzieci.

ROZDZIAŁ 9 **Dziecinada**

*Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko.
Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce.*

1 Kor 13,11

Niedojrzała żona bezustannie usiłuje zwracać na siebie uwagę. Krzykiem toruje sobie drogę. Nadyma się, gdy ją obrazisz. Kiedy jest na ciebie zła, zamyka się w sobie i nie chce rozmawiać. W zdenerwowaniu rzuca garnkami i patelniami. Kiedy poprosisz, by coś zrobiła, wzdycha poirytowana. Być może ucieka do jakiejś pracy, bo nie może znieść odpowiedzialności za wychowanie własnych dzieci. Czasem sięga po butelkę albo pozwala sobie na obżarstwo. Znasz takie kobiety. Być może żyjesz z jedną z nich. Powinna dorosnąć. Niestety, jej niedojrzałość nie pozwala korzystać z pomocy i rad, dzięki którym mogłaby stać się prawdziwą kobietą. Jeśli jednak jest dość inteligentna i szczerze pragnie utrzymać małżeństwo, nie jest przypadkiem beznadziejnym.

Jeden z najskuteczniejszych sposobów, by pomóc żonie dorosnąć, to dać jej przykład własną dojrzałością. Jeżeli twoja żona jest dojrzała, to by utrzymać jej szacunek także musisz zachowywać się dorośle. Mężczyźni zwykle uważają siebie za dojrzałych, lecz większość kobiet sądzi, że wśród nich często można spotkać osobników niedoroslých, nawet wśród tych wysoko postawionych i ogólnie szanowanych. Taki mężczyzna przeważnie nie zdaje sobie sprawy z własnego infantylizmu i usiłuje racjonalnie uzasadniać wszystkie dziecinne postęпки. Spróbujmy oddzielić fakty od fikcji i przeanalizujmy kilka przykładów „babskiego gadania”, które właściwiej byłoby nazwać „męskim gadaniem”. Pochodzą z ust niedojrzałych mężczyzn, którzy nie chcą uwierzyć we własny infantyizm ani zmienić swojej postawy.

1. „TAKI JUŻ JESTEM I NIC NA TO NIE PORADZĘ”

Taki jesteś - to prawda. Ale to, że nic na to nie poradzisz - to fałsz. Naprawdę chcesz powiedzieć: „Nie chcę na to nic poradzić”. Słowo *primadonna* pierwotnie oznaczało główną wykonawczynię w jakimś przedstawieniu, na przykład operowym. Ale primadonny często uważały za konieczne porozumiewać się z otoczeniem za pomocą awantur i krzyków. W ten sposób odnosiły się do dyrygentów, reżyserów i w ogóle wszystkich. Dlatego tym słowem zaczęto określać ludzi, którzy podporządkowują sobie innych za pomocą wybuchów złości. Czasem primadonny nie wpadają w szał, lecz potrafią spokojnie, ale nieustępliwie domagać się spełnienia swych żądań. Tacy ludzie nie chcą się zmieniać, gdyż oznaczałoby to poświęcenie, a to nie dla nich. Jeżeli taki jesteś, to rzecz jasna nie będziesz miał ochoty, by podjąć jakiegokolwiek starania, które mogłyby ułatwić życie twojej żonie. Ciągłe będziesz nacierał, domagał się i walczył po to, by wszystko szło po twojej myśli. Być może nawet odniesiesz sukces, zwłaszcza jeśli masz delikatną żonę, ale cena tego będzie wysoka. Warto, abyś przeczytał jakąś książkę mówiącą o wpływie, jaki na twoje zdrowie wywierają gniew, krytycyzm i inne negatywne emocje. Organizm ludzki nie może być wciąż narażony na przeciążenia. Zużywa się. Więc postaraj się oddać sobie wielką przysługę! Stań się innym człowiekiem, pełnym nowych pomysłów!

2. „MAŻ, DZIECI, DOM I.. KONIEC”

„Moja żona powinna po pierwsze zajmować się mną, po drugie dziećmi, a po trzecie domem, koniec, kropka”. To ma pewien sens. Jeżeli zarabiasz pieniądze, a ona z tego korzysta, należy ci się przynajmniej to, byś jadł smacznie i zdrowo, a dzieci były odpowiedzialnie wychowywane. Masz też prawo oczekiwać, że żona utrzyma dom w porządku i czystości. Jednak jeśli „zajmowanie się wami” oznacza, że ma tańczyć wokół ciebie i dzieci przez siedem dni w tygodniu i zaniedbywać własne potrzeby, to nie jest to rozsądny pomysł. Pamiętaj, gdy pracodawca cię wykorzystuje, możesz szukać pomocy w związkach zawodowych, a jeżeli prowadzisz niezależną działalność, to jesteś sam sobie panem. Żona też potrzebuje odpoczynku, pisaliśmy już o tym w rozdziale siódmym. Jeżeli przez osiem godzin pracuje poza domem, dojrzały mąż nie będzie oczekiwał, by potem bez przerwy gotowała, sprzątała i wszystkim obsługiwała, lecz równo podzieli się z nią obowiązkami.

3. „ŻONA NIE POWINNA ZARABIAĆ TYLE, CO MAŻ”

Podejrzewam, że ten, kto tak uważa, powiedziałby to samo o Murzynach i Meksykanach. Gdzieś w zakamarkach (szarych komórek) takich ludzi kryje się przekonanie, że wszyscy są gorsi od białego mężczyzny. Ale przesady bywają podstępne. Każdemu zdarza się ulegać uprzedzeniom, ale gdy kierują się one przeciw współmałżonkowi, trzeba się z nimi uporać. Brak poczucia własnej wartości może objawiać się na różne sposoby, a u mężczyzn uprzedzenia są jednym z najczęstszych tego symptomów. Jeśli twoja żona potrafi zarobić więcej niż ty (choć prawdopodobieństwo tego nie jest duże), to nie dlatego, że jest od ciebie lepsza, ale ponieważ zaszły akurat takie okoliczności. I odwrotnie. Ty zarabiasz więcej od niej, ale też nie z tej przyczyny, że ją przewyższasz pod względem umysłowym czy fizycznym; po prostu tak się złożyło. Jak już wcześniej wspominałam, kobiet nie zachęca się do zdobywania „ważnych” zawodów. Zazwyczaj nie udaje im się przebić przez męską klikę i zająć wyższego stanowiska. Jeszcze niedawno w ogóle się to nie zdarzało. A przecież wciąż jest wiele kobiet bezdzietnych albo utrzymujących rodzinę, które mają bardzo wiele do zaoferowania. Ich talenty są marnowane. Ja osobiście cieszę się, że to mój mąż więcej zarabia. Nie muszę mierzyć własnej wartości wysokością zarobków. Ale gdybym kiedyś miała przejąć to zadanie, na przykład gdyby umarł, musiałabym przełknąć niejedną gorzką pigułkę. Nie zostałabym dopuszczona do zadań, które byłbym w stanie wykonać, tylko dlatego, że jestem kobietą. Jeżeli twoja żona może dużo zarabiać, a przy tym nadal dobrze wypełnia obowiązki żony i matki, to dlaczego nie? Możesz wyświadczyć tym sobie wielką przysługę.

4. „O NIE, MOJA PANI, TO JA TRZYMAM KASĘ”

Problemy finansowe są przyczyną wielu kłótni małżeńskich. Na tym polu powinieneś być ze sobą wyjątkowo szczerzy. Czy naprawdę jesteś bardziej predestynowany do dysponowania pieniędzmi niż twoja żona?

Pewna kobieta wyznała: „Mój mąż nie chce oszczędzać na przyszłość. Wydaje pieniądze natychmiast, a ja nie mogę odłożyć ani grosza. Uważa, że to on jest głową rodziny i wobec tego ja nie mam prawa krytykować tego, co robi z naszymi pieniędzmi. Wydaje mu się, że gdyby pozwolił mi powiedzieć coś na ten temat, straciłby nade mną przewagę”. Oto mężczyzna, którego żona jest bardzo zdolna i bystra. Jak zwierzył mi się w zaufaniu, uważa, że by zachować swoją pozycję głowy rodziny musi traktować ją jak dziecko, nie jak równą sobie. Obawiam się, że w wieku sześćdziesięciu pięciu lat będzie w takiej samej sytuacji

finansowej co teraz. Nie chce uznać mądrości żony i pozwolić jej zastąpić siebie w tym, co nie wychodzi mu najlepiej. Szkodzi sobie oraz, rzecz jasna, jej, a być może także i trójce dzieci, które będą potrzebowały pieniędzy na dalszą edukację.

Jedynie niepewny siebie lub mało inteligentny mężczyzna może uważać, że dopuszczenie żony do gospodarowania budżetem ujęłoby mu męskości. Powinien poznać swoje mocne strony i na nich się skoncentrować.

Dobrze byłoby szybko sprawdzić, czy aby na pewno jesteś najlepszą osobą do dysponowania rodzinnymi funduszami. Zadaj sobie następujące pytania:

1. Czy gdy trafi mi się dodatkowo trochę pieniędzy, natychmiast coś kupuję?
2. Czy co miesiąc odkładam jakąś znacznie większą sumę? Czy w ogóle coś odkładam?
3. Czy jestem w stanie stwierdzić, na co wydaję pieniądze?
4. Czy w towarzystwie chętnie gram rolę sponsora i funduję wszystkim na prawo i lewo?
5. Czy zdarza mi się kupować rzeczy niepotrzebne (nowy samochód, łódź) albo wydawać pieniądze na kosztowne hobby, chociaż potrzebna jest pralka albo trzeba odkładać na dom?
6. Czy usiłuję radzić sobie bez ubezpieczenia zdrowotnego i na życie?
7. Czy mogę wciąż kupować sztywne ubrania lub eleganckie meble, jeśli mam niezapłacone rachunki?
8. Czy mam ściśle zaplanowany budżet i potrafię się go trzymać?
9. Czy kupuję wiele rzeczy na kredyt?
10. Czy moje wydatki mieszczą się w dochodach, czy nie próbuję żyć na poziomie ludzi, którzy zarabiają więcej?

Jeżeli odpowiedziałeś „tak” na pytania 1, 4, 5, 6, 7 i 9 oraz „nie” na pytania 2, 3, 8 i 10, nie wróży ci to sukcesów w zarządzaniu rodzinnym budżetem. Być może twoja żona lepiej potrafiłaby sobie z tym radzić. Jeżeli ma takie same problemy jak ty, powinniście wspólnie usiąść i opracować budżet, zachęcając się nawzajem do trzymania się w jego granicach. Należy wyznaczyć sumy na zaległe należności (nie zapłacone rachunki), bieżące wydatki oraz na przyszłość (na wypadek śmierci).

To, czy kontrolujesz finanse, nie ma nic wspólnego z męskością. Jeżeli jednak zajmujesz się tym, ale nieudolnie, rzeczywiście źle to o tobie świadczy albo po prostu nie wiesz, jak się za to zabrać. Być może, to właśnie żona okaże ci się pomocna.

5. TRZEBA POWDZIEDZIEĆ COŚ WIĘCEJ

Wiele kobiet skarży się, że mężowie nie mają pojęcia, jak bardzo rosną ceny, i przeznaczają na utrzymanie takie same sumy, jak przed laty. W tym tygodniu wybierz się z żoną na większe zakupy i zapłać rachunek. Być może zdziwisz się widząc, ile to wszystko kosztuje. Zanim więc ogłosisz, że żona jest nieodpowiedzialna czy nie potrafi gospodarować pieniędzmi, jakie dla niej przeznaczasz, daj jej szansę na wyjaśnienie przyczyn takiego stanu

6. WŁASNE KONTO ŻONY?

Żadna kobieta nie chce być pociągana za sznurki marionetką ani znaleźć się w sytuacji dziecka wyciągającego rękę po kilka groszy na lody. Niektórzy mężowie nie są w stanie pojąć satysfakcji i przyjemności, jaką odczuwa żona, która podczas zakupów może wpaść do przytulnej restauracyjki na obiad i nie musi się potem z tego rozliczać. Jakąż radość daje kupowanie mężowi podarunków, gdy nie trzeba go wcześniej prosić o pieniądze. Może nawet

żona sprawi sobie kiedyś coś z biżuterii i nie będą jej z tego powodu dręczyć wyrzuty sumienia.

Jaki jest na to sposób? Wiele kobiet nie potrafi poradzić sobie z książeczką czekową. Prawdę mówiąc, większość znanych mi pań nie umie obchodzić się z takimi rzeczami. Nie ma to wiele wspólnego z podejściem do pieniędzy. Ona może być bardzo oszczędna, a mężowi nie wydane pieniądze prawie wypalają dziurę w kieszeni. I odwrotnie, zdarza się, że ona bez przerwy robi debety, a on pozostaje na plusie. Pomysł założenia żonie własnego konta w banku może być dla wielu mężów szokujący.

Pewien adwokat, usiłując doprowadzić do ugody między zwaśnionymi małżonkami, zawsze proponuje, by natychmiast dać żonie do dyspozycji dwa konta. Jedno potrzebne będzie na prowadzenie gospodarstwa. Mogą być na to przeznaczone większe lub mniejsze sumy, ale mąż nie ma prawa wtrącać się do wydatków. Budżet powinien wystarczać na wszystkie niezbędne zakupy, a oszczędności żona może wydać na co chce. Drugie konto służyć będzie jako oszczędnościowe, którym żona także może dowolnie dysponować. Da jej to pewną niezależność, potrzebną kobiecie, by odnaleźć zadowolenie z życia. Po rozmowach z wieloma kobietami uważam to za szczególnie istotne. Okropne jest bezustanne dopominanie się o pieniądze. Przecież i tak połowa tego, co zarabia mężczyzna, w świetle prawa należy do żony. Dlaczego miałyby prosić o to, co jest potrzebne, by zaspokoić podstawowe potrzeby? Więcej nawet, być może praca w domu wydałaby się jej bardziej znośna, gdyby mogła odkładać po trochu na jakąś kreację, którą kupi, kiedy nazbiera dość pieniędzy, albo rejs statkiem, o którym zawsze marzyła.

7. OTWÓRZ OCZY

Słyszałam o dwóch kobietach, których mężowie docenili ich możliwości i dali im do ręki większe sumy. Mogły nimi dowolnie dysponować. W krótkim czasie ich fortuny urosły do milionów. Czy ci mężczyźni byli dumni z żon? Możesz być pewien, że bardzo. Odczuwali też uzasadnioną dumę z siebie, że wykorzystali ich talenty.

Uważam za fascynujące, że w czasie gdy Jezus wędrował po ziemi, o Jego materialne potrzeby dbały kobiety, które „usługiwały ze swego mienia” (Łk 8,1-3). Świadczy to o tym, że Jezus sądził, iż kobietom można powierzać pieniądze.

8. KAŻDEMU PO RÓWNO

„Jeśli ona zrobi to, co chcę, to ja zrobię to, co ona chce”. Brzmi to nieźle, ale nie jest idealnym rozwiązaniem. Istnieje tylko jeden sposób, by żona była taka, jak to sobie wymarzyłeś. Trzeba w małżeństwie ofiarować wszystko — całe sto procent - wtedy jesteś dawcą. Jeśli tak do tego podejdziesz, ona, zgodnie ze swą kobiecą naturą, wkrótce odda ci wszystko nim zdąży ci czegoś zabraknąć.

9. „ŻONA TO MOJA WŁASNOŚĆ”

Nieprawda. Nikt nie może posiadać na własność drugiego człowieka. Panowie niewolników sprzeciwiają się woli Boga i poniżają ludzką godność. Ślubowałeś żonie spędzić z nią całe życie, kochać ją i chronić. Nie jest twoją własnością jak pies, samochód czy dom. Jest odrębną osobą.

10. „JEŻELI COŚ POSTANAWIAM, ŻONA NIE POWINNA DYSKUTOWAĆ”

Doprawdy? Czyż nie może mieć innych pomysłów ani własnego zdania? Bruce Larson

napisał: „Dom jest miejscem, w którym Chrystus mówi do mnie najwyraźniej. Wolę, by przemawiał przez kogokolwiek innego niż żona i dzieci. Mogę uznać, że mówi przez duchownego, przyjaciela, książkę albo przez Swoje Słowo. Ale rozpoznanie woli Boga w pełnych miłości napomnieniach czy sugestiach mojej żony przysparza o wiele więcej łaski. I gdy Bóg chce mówić jasno i wyraźnie, kogóż miałby wybrać, jeśli nie tę, która najlepiej mnie zna, bezgranicznie kocha i najlepiej rozumie?”* Nawet Bóg nieba i ziemi rozmawia z nami, także z kobietami. W Biblii napisano: *Chodźcie i spór ze Mną wieźcie!* - mówi Pan (Iz 1,18). Czyż nie mamy prawa nieustannie błagać Ojca Niebieskiego? Jeżeli Najwyższy Władca zgadza się rozmawiać z nami i słuchać nas, czyż ten sam przywilej nie należy się żonie od męża? Tym bardziej, że Bóg jest doskonały, a my nie? Zgoda, ona nie powinna podważać twoich decyzji w obecności dzieci. Najlepiej, by jej zastrzeżenia były pełne miłości i szacunku. Człowiek mądry i dojrzały zawsze słucha najbliższych. Jeśli naprawdę jest wielki duchem, potrafi zmienić zdanie.

* Bruce Larson, *Are You Fun to Live With?* (Czy dobrze jest żyć razem?).

11. „ŻONA POWINNA KONSULTOWAĆ ZE MNĄ WSZYSTKIE DECYZJE”

Takie małżeństwo nie ma nic wspólnego z dobrze pojętym partnerstwem, a nawet ze stosunkami między prezydentem a wiceprezydentem. Żona takiego mężczyzny musi być chyba stworzona z kości jego stopy, nie zaś z żebra. Mąż, który upiera się przy takim układzie, jest niepoważny i małoduszny. Nie nauczył się dzielić odpowiedzialnością.

12. „NIE LUBIĘ, GDY KAŻE MI CZEKAĆ”

Prawie każdy mężczyzna uważa, że ma prawo zostawać dłużej w pracy, spóźniać się na kolację, gdy podyktują to okoliczności, i nie lubi, by go wypytywać o przyczyny. Ale kiedy musi czekać, aż żona się wyszykuje, albo gdy ona spóźnia się na umówione spotkanie, okazuje dezaprobatę. Oznacza to mniej więcej taką postawę: „Moja praca i moje sprawy są dla ciebie ważne i powinnaś cierpliwie na mnie czekać. Twoje zajęcia mnie nie obchodzą, więc czekać nie zamierzam.”

Mój mąż zwykle czeka, więc staram się jak mogę nie burzyć jego rozkładu zajęć. Nauczył się cierpliwości jako dziecko. Zdarzało mu się siedzieć w jednym miejscu nawet i sześć godzin, kiedy jego matka, która zajmowała się fotografią, czekała na odpowiednie światło, by uwiecznić jakiś kwiat czy dzikie zwierzę. Ty też możesz być cierpliwy, jeśli zawsze weźmiesz ze sobą coś, co chcesz przeczytać, i pożytecznie spędzisz czas. Klaksonu używaj tylko na kury na drodze.

13. „JEJ RODZINA MNIE DRAŻNI”

Ją być może też. Ale to właśnie ci ludzie wychowali kobietę, którą pokochałeś i którą poślubiłeś. Nie mogą być do końca źli. Powinieneś traktować ich z takim ciepłem i zrozumieniem, jak własnych krewnych.

14. „MOJA ŻONA POWINNA SŁUCHAĆ MNIE TAK SAMO JAK ROBIĄ TO DZIECI. JEŚLI JEST ND2POSŁUSZNA, ZASŁUGUJE NA LANIE”

Nie bądź śmieszny. Wyobraź sobie, że jesteś wiceprezesem firmy i nie udało ci się wykonać jakiegoś polecenia szefa. Czy gdyby cię wezwał i usiłował zbić, nie pomyślałbyś, że jest niezrównoważony? Sądzę, że dalszy komentarz jest zbędny.

15. „PRAWDZIWY MEŹCZYŻNA JEST SILNY I MILCZĄCY”

Taki stereotyp stworzyły telewizja i kino. Wiele kobiet drżało na widok mężczyzn w typie Johna Wayne'a. Okazywał on kobiecie zainteresowanie kiwając do niej głową, ale przez większą część filmu zupełnie ją ignorował. Nie znam jednak ani jednej pani, której życie z takim osobnikiem dawałoby satysfakcję. Zawsze okazuje się, że te supermęskie zalety wcale nie są takie nadzwyczajne. Kobieta przez całe lata żyje z człowiekiem, który zajmuje się tylko sobą i wymaga, by żona także interesowała się wyłącznie nim.

Ważne jest porozumienie. Mój mąż często mawia, że wiele małżeństw, które przychodzą do niego, by przeprowadzić rozwód, nie potrafi ze sobą rozmawiać. Niektórzy psychologowie twierdzą, że ważne jest, by ludzie odłożyli na bok dumę i nauczyli się mówić. Powinni dzielić się ze sobą problemami, radościami, lękami. Twoja żona pragnie rozmowy, zwłaszcza jeżeli przez cały dzień nie ma obok siebie nikogo prócz maluchów, które z trudem odróżniają słowa „trzy” i „czy”. Potrzebuje porozumienia, by stać się częścią CIEBIE. Nie zastąpią tego żadne pogaduszki z przyjaciółkami.

Ważne jest, z kim i gdzie rozmawiasz. Uważaj więc! Gdy mężowie rubasznie komentują z kolegami z pracy problemy żon czy swoje życie intymne, oznacza to, że małżeństwo jest już zagrożone. Równie nierozsądnie postępują żony, które nie mogą się powstrzymać od rozprowadzania sąsiadkom o niedociągnięciach męża. To wasza sprawa, nie całego świata. Jeżeli macie problem, porozmawiajcie o tym, a jeśli nie możecie poradzić sobie sami, idźcie do doradcy albo duchownego. Nie powinieneś obrażać się, gdy żona powie ci, że masz nieświeży oddech albo niesłusznie ukarałeś dzieci. Ona zaś powinna w spokoju wysłuchać, że po jej pasztetach dostajesz niestrawności, a jej fryzura jest nie do przyjęcia. Ale musicie mówić to uprzejmie i z miłością.

Mój mąż i ja dyskutujemy o wszystkim, jeżeli tylko mamy czas. Jedne z najmiłszych momentów w naszym życiu to chwile, gdy leżąc w łóżku rozmawialiśmy i co chwila wybuchaliśmy z jakiegoś powodu gromkim śmiechem. Cenię sobie także te sytuacje, kiedy uda mi się posadzić go na dłuższą chwilę w jednym miejscu i usłyszeć jego opinię na jakiś temat, który chcę przedyskutować. To zabawne, ale wcale nie muszę konsultować z nim pewnych spraw. Nie wymaga tego. Często mówi: „Decyduj sama, kochanie”. Innym razem znowu rozważa różne możliwości, wyklada mi wszystko w logiczny, męski sposób i podsuwa własne sugestie. Jeśli czyni to w sposób zdecydowany, przeważnie je uwzględniam. Gdy zaś uważam, że nie wziął pod uwagę wszystkich okoliczności, kontynuuję temat i czasem zmienia zdanie. Zdarza się, że gdy go o coś pytam, mówi po prostu NIE (na przykład: „co myślisz o tym, bym reżyserowała szopkę na Boże Narodzenie?”), ale nigdy nie buntuję się ani nie obrażam, bo wiem, że mówi tak tylko dla mojego dobra.

Zdarzają się wspaniałe chwile, kiedy daje się namówić na coś, czego zwykle odmawia, na przykład pójście wcześniej do łóżka czy telefon albo list do rodziny. Nigdy jednak nie próbuję mu niczego perswadować, ponieważ jest silny i prawie zawsze potrafi sam sobie poradzić. Nie potrzebuje moich wskazówek i uważa, że jestem równie samowystarczalna jak on. Czasem ktoś dzwoni do jego biura i pyta, czy jego zdaniem będę mogła dać jakiś koncert albo przygotować program. Zawsze odpowiada: „Nie układam żonie harmonogramu. Proszę zadzwonić do niej”.

16. „KOBIEТЫ TO FATALNI KIEROWCY”

Sprostujmy: niektóre kobiety to fatalni kierowcy. Niektórzy mężczyźni też. Klasyfikowanie wszystkich kobiet jako fatalnych kierowców to to samo, co uznanie wszystkich mężczyzn za „szowinistyczne męskie świny”. Takie oświadczenia są niegrzeczne i nieodpowiedzialne.

George podchodził do mojej umiejętności prowadzenia samochodu tak samo, jak do wszystkich innych spraw. Chwalił mnie. Gdy wybieramy się w dłuższą podróż, zawsze zastępuję go na jakiś czas za kierownicą, by mógł się zdrzemnąć czy odpocząć. Mężczyzna, który upiera się, że sam będzie prowadził, choć żona jest w stanie go zmieniać, w rzeczywistości mówi do niej: „Nie ufam ci. Nie umiesz prowadzić tak dobrze, jak ja”. Potem traci jej szacunek, gdy bezustannie zapada w drzemkę na autostradzie, łyka pobudzające pastylki i pije kawę zamiast po prostu odpocząć na siedzeniu obok kierowcy. Taki mąż nie zastanawia się nad tym, że być może żonie też potrzeba trochę urozmaicenia podczas długiej podróży. Męczy ją siedzenie bezczynnie. Jeżeli jadą z wami małe dzieci, przejście kierownicy to dla żony jedyny sposób, by trochę od nich odpocząć. Spróbuj dzielić się z nią odpowiedzialnością. Dojrzejesz do tego, że to polubisz.

17. „DZIEWCZYNKI NALEŻY UCZYĆ, BY NIGDY NIE RYWALIZOWAŁY Z CHŁOPCAMI, CHYBA ŻE W PRACACH DOMOWYCH”

Niektórym może wydać się zabawne, że istnieją mężczyźni, którzy uważają za hańbę dać się pokonać kobiecie. Tak więc dziewczynki powyżej dwunastego roku życia są z powagą ostrzegane, by nie raniły uczuć chłopców wygrywając z nimi w tenisa czy podczas wyścigów. „Nie będą cię lubić i nie znajdziesz męża” - słyszą od starszych.

Oczywiście nie ma powodu, by przejmować się wyczynami sportowymi, ponieważ za kilka lat chłopcy i tak je przegonią. Okaże się, że próba przytopienia kolegi w basenie może się skończyć tylko bardzo nieprzyjemnym rewanzem z jego strony.

Ale ziarno zostało zasiane w głowach nie tylko dziewcząt, lecz i chłopców. Zostali nauczeni, że to nieładnie, gdy kobieta jest lepsza od mężczyzny - w czymkolwiek. Niektóre niewiasty to oburza. Nie wyobrażają sobie siebie w roli słabej, wymagającej podpory kobiety-bluszczu, zmuszałoby je to do nieuczciwości. U podstaw takiego poglądu leżą jednak fałszywe przesłanki. Po ślubie bywa to przyczyną wielu nieszczęść, bo dziewczyna zaczyna rozumieć, że ma we wszystkim pozostawać na drugim planie. Obawa przed tym chroni niektóre błyskotliwe kobiety od złożenia swych talentów i umiejętności do dyspozycji rządzących światem mężczyzn (co zresztą, jak wszyscy przyznają, kiepsko panom wychodzi). Aby pozostać jednak do końca uczciwym trzeba przypomnieć, że „ręka, która porusza kołyską, rządzi światem”. Kobiety, jako matki i wpływowe żony, mają swój udział w odpowiedzialności za problemy naszej planety.

Jednak gdy mężczyzna myśli, że poniżające jest zostać pokonanym przez kobietę, oznacza to, że nie jest pewien swojej męskości. Mój mąż zawsze uważał, że należy wszystkim powiedzieć o tym, że pokonałam go w jakiejś grze. Teraz, kiedy nasza córka dorasta, traktuje ją podobnie. Gdy uda jej się wygrać z tatą w ping-ponga, szczerze go to cieszy. Oczywiście nauczyliśmy ją, by przyjmowała swoje zwycięstwa ze skromnością, ponieważ nikt, ani dziewczyna, ani chłopak, nie powinien się z tego powodu wywyższać. Jeżeli umiem robić coś lepiej niż mąż, on nie tylko chętnie to przyznaje, ale także dalej mnie zachęca. Tak właśnie postępuje prawdziwy mężczyzna. I uważam, że w większości dziedzin jest dużo bardziej kompetentny i zdolniejszy ode mnie.

18. „MAMY PRZECIEŻ PRAWO PLOTKOWAĆ WE WŁASNYM DOMU”

Plotki są równoznaczne z krytyką. Jeżeli plotka jest częstą rozrywką przy stole, wasze dzieci wczesnie nauczą się patrzeć na innych podejrzliwie i zawsze dostrzegać w nich raczej negatywne niż pozytywne cechy. Pewien mężczyzna, który spotyka się z moim mężem w interesach, powiedział mi, że w obecności George'a nie można powiedzieć o bliźnich nic niepocholebnego. Ze śmiechem dodał: „Kiedy ktoś nie reaguje na plotki i jasno daje do

zrozumienia, że tego nie lubi, w pierwszej chwili można poczuć się głupio. Ale teraz jestem mu za to wdzięczny i tym bardziej go cenię". Rzeczywiście tak jest. Mężczyzna ten kieruje do George'a wielu klientów.

Doświadczylaam tego samego nieprzyjemnego uczucia. Zdarzało mi się wręcz palić do tego, by podzielić się z mężem jakąś szokującą nowiną albo ponarzekać na kogoś, kto postąpił nieładnie. George nie komentował moich wynurzeń ani jednym słowem, oczy miał zupełnie obojętne. Potem szybko zmieniał temat. Już dawno zrozumiaaam, że w naszym domu nie mówi się źle o innych. W Księdze Przysłów czytamy: *Nierozważnie mówić — to ranić jak mieczem, a język mądrych — lekarstwem* (Prz 12,18).

19. „TO ŻONA POWINNA PRZEPRASZAĆ”

Tylko wielki człowiek potrafi się zdobyć na przeprosiny. Wymaga to rezygnacji z własnej dumy. Mój mąż zawsze przeprasza, nawet jeżeli dla nas obojga jest jasne, że wina leży po mojej stronie. Nauczyło mnie to cenić jego dojrzałość i naśladować go w tym. Jeżeli obraziłeś żonę lub ona ciebie, ostatnią rzeczą, którą chce usłyszeć gdy przyjdiesz do domu, są aluzje sugerujące, że dzisiejszej nocy zamierzasz godzić się z nią w sypialni. Większość kobiet dobrze reaguje na kwiatek i proste słowa „przepraszam” czy „wybacz mi”. Potem powinna nastąpić rozmowa, podczas której wyjaśnisz, dlaczego zachowałeś się tak, a nie inaczej. Musisz poświęcić żonie dość czasu i uwagi, by mogła powiedzieć, jak i dlaczego tak to odebrała. Być może to ty masz słuszość, ale człowiek mądry, wszystko jedno, mężczyzna czy kobieta, potrafi ustępować.

Kiedy duma podsycala moje oburzenie i nie chciaaam rozmawiać, George mówił tak: „Kochanie, nie będziemy w stanie rozwiązać tego problemu, jeżeli go nie przedyskutujemy. Spróbujmy zrozumieć, skąd się to wszystko wzięło”. I co można na to odpowiedzieć?

20. „JESTEM NIESŁYCHANIE DOWCIPNY”

Znasz kogoś, kto jest wiecznym dzieckiem? Prawi komplementy tak, że brzmią jak obelgi. Kiedyś wpadł na pomysł, że cynizm i ciosy poniżej pasa są zabawne i świadczą o jego męskości. Taki człowiek, patrząc na kobietę, potrafi powiedzieć: „Nieźle wyglądasz. Nie dobrze, ale i nie źle”. Albo: „Ta to ma mózdzek. Chyba ptasi!” W rozmowie nie umie powstrzymać się od „mądrych”, obraźliwych komentarzy. Jest tak zadowolony ze swego ostrego dowcipu, że nie dostrzega błysku w oczach swej ofiary, która myśli: „Nie znoszę tego faceta”, choć na twarzy ma uprzejmy uśmiech. Powie tak: „No cóż, jeżeli moja żona nie lubi, gdy się z nią droczyć, to naprawdę szkoda”.

Jest nieszkodliwy sposób przekomarzania się, który nikomu nie wyrządza krzywdy, ale są też okrutne, nieludzkie drwiny. Ludzie, którzy nie potrafią odróżnić niewinnego żartu od przykrej złośliwości przeważnie szczycą się, że potrafią nie tylko mówić takie rzeczy, lecz także znosić je z podniesioną głową. Ale w rzeczywistości wcale tak nie jest i często odbierają podobne traktowanie jak jawną zniewagę.

Znam mężczyznę, który, gdy tylko ktoś go obrazi, co zdarza się dość często, zaczyna wygłaszać samooskarżenia. O dziwo, nie zauważa, że sam doprowadza ludzi do białej gorączki zamaskowanymi drwinami i „dowcipnymi” uwagami. Dlatego nie ma wielu przyjaciół. Ciągłe, z niepojętych dla mnie przyczyn, uważa, że obrażanie ludzi jest normalne. Pewnego razu dokuczał swoim dzieciom. Młodszy synek wybuchnął płaczem. Wtedy kazał mu iść do swojego pokoju i nazwał „dużym dzieciakiem”. Następnie oznajmił żonie: „Mały na pewno pójdzie w twoją rodzinę. Słabeusz i tchórz” (chichot). Potem, przerywając wypowiedź śmiechem, dalej drwił z jej ojca i innych krewnych. Zdobyła się na uśmiech, bo wiedziała, że naprawdę wcale tak nie myśli. A jeżeli? Znosiła to przez pół godziny i wreszcie

powiedziała: „Z rodziną taką jak twoja wolałabym w ogóle nie rozmawiać”. Obraził się na tydzień i w ogóle się do niej nie odzywał. Chociaż ten mężczyzna ma już czterdzieści dwa lata, wątpię czy kiedykolwiek dorośnie.

Mówi się, że człowiek, który obraża sąsiadów i komentuje to słowami „czyż to nie zabawne?”, przypomina szaleńca rzucającego rozpalone głównie czy strzały.

Lubimy śmiech i żarty i oby było ich jak najwięcej. W każdym zdrowym małżeństwie jest wiele radości. Wszyscy, żona, mąż, dzieci, powinni umieć śmiać się z siebie samych, przynajmniej od czasu do czasu.

Kiedyś osa ugryzła George'a w wewnętrzną stronę dolnej wargi. Strasznie spuchł. Wyglądał raczej na kryminalistę z półświatka niż na sportowca, który zawdzięcza opuchliznę celnemu ciosowi przeciwnika. Staralam się opanować, śmiech jednak bulgotał we mnie. Wreszcie nie wytrzymałam. Śmiałam się jeszcze przez trzy dni, kiedy tylko na niego spójrzałam. Gdy odpowiadał śmiechem, wyglądał jeszcze zabawniej.

Test na poczucie humoru może wyglądać następująco:

Jeżeli doprowadzasz dziecko do płaczu,
Jeżeli sprawiasz, że święte wydaje się pospolite,
Jeżeli sprawiasz, że piękne wydaje się brzydkie,
Jeżeli zmieniasz czystość w brud,
Jeżeli żerujesz na słabości drugiego człowieka,
Jeżeli można śmiać się z tego tylko będąc pijanym,
Jeżeli od tego boli serce,
Jeżeli inni czują się zakłopotani -

przestań. To wcale nie jest zabawne.

21. „KOBIETY POWINNY MIEĆ PRAWO DO SEKSUALNEJ WOLNOŚCI, TAK SAMO JAK MĘŻCZYŹNI”

Uważam, że to zdanie jest nieprawdziwe. Prawda jest inna - mężczyźni i kobiety mają prawo do seksualnej POWŚCIĄGLIWOŚCI. Mają prawo, by zaprzeczyć kłamstwu. Gdy nauczysz syna wychodzić na pole i siać żołądzie, zawsze będzie miał ciężkie żniwo i życie pełne smutnych wyborów. Bezmyślne stwierdzenia, że mężczyzna musi robić „to” przed ślubem, by nauczyć się być dobrym mężem, to dokładne przeciwieństwo prawdy. Może nauczyć się „tego” z żoną tak samo, jak z każdą inną kobietą. Nic dziwnego, że tak niewielu mężów potrafi zaspokoić swoje żony. Ich problem zaczął się, kiedy po raz pierwszy doświadczyli przyjemności kosztem szukającej akceptacji dziewczyny. Proszę, nie lekceważcie tych słów tylko dlatego, że napisała je kobieta. To właśnie mężczyźni nauczyli mnie tej prawdy!

22. „IDĘ NA EMERYTURĘ”

Dobrze, zasłużyłeś na to. Ciężko pracowałeś, a teraz zamierzasz łowić ryby, uprawiać ogródek i pisać książki. Wspaniale. Nieprędko się zestarzejesz, jeżeli zachowasz świeże pomysły i będziesz interesował się tym, co robisz. Ale co z twoją żoną? Ona przez wiele lat także ciężko pracowała. Czy teraz ma pracować ciężiej niż do tej pory, ponieważ ty siedzisz w domu i wymagasz dużo więcej uwagi niż kiedy chodziłeś do biura? To nie jest postawa dojrzałego człowieka, i nie ma znaczenia, że skończyłeś siedemdziesiąt lat. Nie chcesz chyba, by przez resztę życia marzyła, byś nie plątał się jej pod nogami! Przejmij część obowiązków i uwolnij ją, by także mogła zrealizować jakieś swoje marzenia.

23. „CZUŁOŚĆ JEST NIE MĘSKA”

Nieprawda. My, kobiety, lubimy, gdy w naszych mężczyznach jest coś z małych chłopców. To naprawdę urocze, kiedy bawicie się modelami samolotów czy gracie w piłkę z dziećmi. Uwielbiamy, gdy przychodzicie do nas po pociechę, bo świat was okrutnie potraktował. Lubimy patrzeć, jak delikatne i zręczne stają się wasze palce, gdy pakujecie prezenty lub bandażujecie dziecku kolano. A wrażliwość szorstkiego mężczyzny, który wie, jak trzeba się kochać, to naprawdę coś pięknego i podniecającego. Ten element dziecinności, miły i pożądany, jest częścią bycia mężczyzną.

P. S. Do żony: Odlóż szkło powiększające i spróbuj być uczciwa. Czy zdarza ci się zachowywać czasem jak mała dziewczynka? Dzieci nie są przygotowane do stawienia czoła stresom i napięciom życia. Nie są też w stanie odczuć prawdziwej, głębokiej radości. Czas dorosnąć.

ROZDZIAŁ 10 Inne kobiety w twoim życiu

Żona chce być jedyną kobietą w twoim życiu. Pragnie, byś myślał tylko o niej, jej tylko pożałował. - byś zawsze uważał, że jest najpiękniejsza ze wszystkich i że nie mógłbyś bez niej żyć. Czasem jej pragnienie, by posiadać cię na własność, jest nierozsądne i dziecinne, ale mądry mężczyzna będzie ze względu na nie bardzo ostrożnie postępował z innymi kobietami swojego życia.

1. CÓRKA

Większość żon wskazuje drogę i zachęca do tworzenia zdrowej relacji między mężem a córką. To normalne, że ty i mała wspólnie spędzacie czas bawiąc się, rozmawiając i coraz lepiej się poznając.

Córka potrzebuje twojej silnej ręki. Dziewczyna, której charakter ojciec kształtował zdecydowanie, lecz z miłością, stanie się później szczęśliwszą kobietą niż gdyby rosła bez jego wpływu. Niektórzy psychologowie uważają nawet, że jej późniejsze szczęśliwe życie seksualne zależy od tego, czy tata potrafił postępować z nią łagodnie i stanowczo. Gdy ojciec jest niezdecydowany i córka nieustannie owija go sobie wokół palca, może być jej podporą w okresie dojrzewania, ale na dłuższą metę taka postawa przynosi dziewczynie szkodę.

Niestety, większość mężczyzn rezygnuje nie tylko z wychowywania córek, ale i z koleżeństwa, pozostawiając wszystko matkom.

Rozmawiałam kiedyś z psychologiem pracującym w dużych szkołach podstawowej i średniej. Byłam zdziwiona, gdy dowiedziałam się, że większość buntowniczych i sprawiających trudności wychowawcze dziewcząt pragnie zwrócić na siebie uwagę ojca. Gdy w końcu zdawał on sobie z tego sprawę i podejmował odpowiednie kroki, by opanować sytuację, problem zniknął.

Twoja córka chce czasem umówić się z tobą na obiad czy kolację. Pragnie razem z tobą stukać młotkiem, raniąc się przy okazji w palec i chodzić na długie spacery tylko we dwoje, by nie musiała walczyć z innymi kobietami o twoje zainteresowanie. Chce sama się z tobą ścigać i widzieć cię na widowni podczas swoich występów. Potrzebuje, tak jak mama, małych upominków na szczególne okazje. Staje się kobietą i sięga po to, co należy jej się od mężczyzny, który zajmuje w jej życiu szczególne miejsce. Później, jeśli wasza relacja była zdrowa, przeniesie te potrzeby na swojego męża.

Jeśli jest zameżna, nadal cię potrzebuje, ale najwyższy czas, by przeciąć pępowinę. Należy zniechęcać ją do ciągłych wizyt, lepiej, by odkryła, że mąż jest jej bliższy niż ty. Ich problemy finansowe powinny pozostać między nimi, bez interwencji. Nawet jeśli mają ochotę wybrać najprostsze wyjście - pieniądze taty - będzie dla nich dużo lepiej, jeżeli sami zaczną sobie radzić z własnymi problemami. Podobnie jak ty przed laty, mają prawo odkrywać w sobie siłę i charakter. Jeżeli ich relacje są zdrowe, niepowodzenia i walka bardziej ich do siebie zbliżą. Nie uda ci się też kupić ich miłości i szacunku; im mocniej będziesz próbował, tym bardziej będziesz przegrywał. Twój zięć musi stać się niezależnym mężczyzną.

2. MATKA

Na trzecim miejscu wśród kobiet twojego życia znajduje się twoja matka. Pozostanie nią do dnia śmierci i dlatego, jak również z wielu innych przyczyn, dopóki żyje na ziemi, należy jej się twój szacunek i cześć. Niektórym mężczyznom trudno poradzić sobie z tą sytuacją, ponieważ żony chciałyby wyrwać męża spod wpływu matki; matkom zaś trudno jest oddać tego, którego wykarmiły, wychowały i o którego się troszczyły, we władanie młodej kobiety. Jednak dobrze wiadomo, wobec kogo mężczyzna powinien być lojalny w pierwszym rzędzie. Należy się to jego żonie. Opuściłeś ojca i matkę, poślubiłeś kobietę, by żyć z nią, dzielić szczęście i troski. Jeżeli wasze zjednoczenie jest prawdziwe, ty i żona będziecie cieszyć się jednością i wspólnotą, która nie jest możliwa pomiędzy matką a synem. Ich stosunek z dniem ślubu syna musi stracić poprzedni intymny charakter. Matka staje się raczej mistrzem, który wykonał zadanie na miarę swych umiejętności, a teraz z boku patrzy, jak uczeń podąża własną drogą, kierując się wskazówkami, które od niego otrzymał.

Ale związek między matką i synem nie kończy się i wymaga szczególnego traktowania. Prawdopodobnie nikt nigdy nie będzie kochał cię tak, jak matka, może tylko ojciec. Dlatego żadne dziecko nie może kochać rodziców równie mocno jak oni je kochają i nie należy tego oczekiwać. Ale łącząca ich miłość jest inna niż miłość między kobietą i mężczyzną, nie należy tych uczuć porównywać. Powinieneś pomóc twojej matce i żonie zrozumieć, że normalny człowiek przeżywa kilka rodzajów miłości. Osoba zaborecza, która chciałaby odgradzać człowieka od innych, czy ten, kto nie potrafi kochać w tym samym czasie kilku osób, okazuje emocjonalną niedojrzałość. Nie jest to zdrowe i jeżeli twoją matkę albo żonę można zaliczyć do którejś z tych kategorii, będziesz musiał wyznaczyć pewne zasady postępowania, które obie kobiety przyjmą do wiadomości.

Tak więc, choć przede wszystkim powinieneś dbać o potrzeby żony, masz też pewne obowiązki wobec matki. Jeżeli mieszka daleko, pamiętaj, że chce przez telefon słyszeć CIEBIE, a nie twoją żonę. Kiedy matka mojego męża umarła, powiedział: „Taki jestem rad, że nigdy jej nie zaniedbywałem”. Rzeczywiście, nie mógł sobie tego zarzucić. Odkąd się pobraliśmy, pisywał do niej co tydzień i dzwonił mniej więcej co dwa miesiące. Kiedy służył w korpusie marines, jednego roku zapomniał o jej urodzinach. Wiedział, jak bardzo matce zależy na wyrazach pamięci i jak musiało być jej przykro. Obiecał więc, że odtąd aż do zakończenia służby będzie pisywał codziennie. Nie złamał tego przyrzeczenia. Nie tak dawno odkryliśmy w jego rodzinnym domu kufer, w którym matka przechowywała wszystkie te listy.

Nigdy nie zapomniał o wysłaniu samodzielnie wybranego ślicznego drobiazgu z okazji Wielkanocy, Dnia Matki, Bożego Narodzenia i urodzin. Kiedy się pobraliśmy, zaczął wysyłać upominki także mojej matce, co zawsze bardzo ją radowało.

Niektóre matki nie zdają sobie sprawy, że przekraczają pewne granice. Nie powinny radzić synowi i jego żonie w sprawach finansowych czy ingerować w życie domowe, włącznie z wychowaniem dzieci, jeżeli oni wyraźnie nie wyrażą takiego życzenia. Nawet wtedy jednak

mądra matka nie będzie się spieszyć z wydawaniem sądów, lecz najpierw wysłucha wszystkiego, pomyśli i na koniec podda pewne rzeczy pod rozwagę.

Moja matka zwierzyła mi się, że George wziął ją kiedyś na stronę i dziękował za to, że nigdy w żaden sposób nie starała się wpływać na nasze życie.

Pewna mieszkająca dość daleko od syna matka po sześciu latach nieobecności zjechała do jego domu i natychmiast zaczęła wprowadzać swoje porządki. Synowa na pewno nie robiła wszystkiego jak należy. Nagle matka zaczęła szykować synowi obiady i niańczyć jak w czasach, kiedy był młodszy. Jego osobowość i tak cechował pewien egocentryzm, ale od tej chwili zrobiło się jeszcze gorzej. Powinien był powstrzymać matkę już pierwszego dnia. Zamiast tego zaczął krytykować żonę i kiedy starsza pani wreszcie wyjechała, musiało minąć sporo czasu nim małżeństwo powróciło do normalnego życia.

Należy też odzwyczaić matkę od „wpadania” zbyt często. Powinna traktować swoją żonę tak samo rozważnie, jak sąsiadki i dzwonić wcześniej, by dowiedzieć się czy nic nie stoi na przeszkodzie jej wizycie, a najlepiej ograniczać „wpadanie” i czekać na zaproszenie. Matka, szczególnie jeśli jest wdową, powinna być zapraszana na kolacje czy spotkania rodzinne tylko tak często, jak życzy sobie twoja żona, rzecz jasna jeśli podchodzi do tego rozsądnie. Gdy zachowuje się nieracjonalnie, musisz sam ustalić odpowiednie zasady.

Zdaniem wielu ekspertów nie należy zbyt często wykorzystywać matki męża ani matki żony do opieki nad dziećmi. Babcie mają prawo do własnego życia i nie powinny czuć, że ciąży na nich obowiązek wychowania następnego pokolenia. Nawet jeżeli chętnie u was przesiaduje, może zbyt uzależnić się od ciebie, a choć miała to być dla wszystkich wygoda, z czasem drobne nieporozumienia mogą się zmienić w wielkie urazy.

Jeżeli masz dobre stosunki z matką, a żona nie, może to mieć taki skutek, że nigdy nie dasz żonie szansy na wyjaśnienie swoich problemów. Szczerą, pozbawioną złości rozmowę mogłaby pomóc ci znaleźć jakieś rozwiązanie. Jest takie stare powiedzenie: nikt nie zna kobiety lepiej niż inna kobieta. Twoja żona pewnie dostrzeże w teściowej pewne mało chwalebne cechy, a twoja matka myśli podobnie o synowej. Choć nie należy pozwolić żonie na nawyk wyrażania się źle o twojej matce, od czasu do czasu powinna mieć szansę wyrzucenia tego z siebie przed tobą w roli pełnego zrozumienia słuchacza.

Jeżeli twoja matka mieszka z wami, powinniście zachęcać ją do zachowania jak największej niezależności, a jednocześnie okazywać, że jest chciana i potrzebna. Powinna mieć własne obowiązki. Na przykład pewna babcia zawsze w sobotę wieczorem przygotowuje kolację. Nie jest jednak waszą pomocą domową i nie zapominajcie, że nie wolno jej wykorzystywać.

Należy jej się łatwiejsze życie niż w czasach, kiedy cię wychowywała. Wtedy ona pracowała, a ty czasem pomagałeś. Teraz powinno być odwrotnie.

3. TEŚCIOWA

Wszystko jedno, ładna czy brzydka, gruba czy chuda, powinieneś akceptować teściową. Jeżeli masz z tym problemy, postaraj się pamiętać o kilku rzeczach: 1) Kiedyś była młoda i ładna jak twoja żona; 2) być może nie jest teraz pociągająca, ponieważ mąż nie dbał o jej potrzeby emocjonalne; 3) to przede wszystkim ona wychowała twoją żonę, kobietę, którą kochasz.

Czasami teściowa zbyt ingeruje w wasze życie. Trzeba jej wówczas zwrócić uwagę, ale lepiej, byś pozwolił zrobić to żonie. Dzięki temu uda się zachować spokój w rodzinie. A jeżeli masz idealną teściową (a takich jest większość), która zachowuje neutralność, nigdy się nie wtrąca, ma własne życie, uważa, że wasze dzieci są najgrzeczniejsze na świecie, powinieneś jej to powiedzieć. Napisz do niej list lub wyślij upominek. Innymi słowy traktuj teściową tak, jak chciałbyś, by żona traktowała twoją matkę.

Niezależnie od tego czy chodzi o matkę twoją, czy żonę, badania wykazują, że najwięcej sukcesów odnoszą małżeństwa, które mają aprobatę i wsparcie rodziców. Ich rady (ale nie

wtrącanie się) są ważne i należy rozpatrywać je z należytą uwagą. Mężczyzna, który denerwuje się, kiedy ktoś z rodziców coś radzi albo usiłuje powstrzymać przed czymś, co wydaje mu się błędne, będzie musiał doświadczyć wszystkiego na własnej skórze.

4. SIOSTRA

Jaka szkoda, że bracia i siostry przeważnie nie utrzymują ze sobą bliskich kontaktów. Siostra to ktoś, z kim żyłeś pod jednym dachem przez wiele lat i choć teraz najważniejsza jest dla niej własna rodzina, na pewno będzie szczęśliwa, jeśli brat uczci jej urodziny pocztówką czy telefonem. Bardzo by się cieszyła, gdybyś pamiętał o tym także z okazji Świąt Bożego Narodzenia. W niektórych rodzinach wszyscy wysyłają sobie kasety, na których nagrywają rodzinne nowiny. Ale siostra to nie matka. Jeżeli mieszka w pobliżu i zabiera ci więcej czasu niż żona sobie życzy, powinieneś wyznaczyć pewne granice.

5. BABCIA

Jeśli twoi dziadkowie żyją, jest to wielkie błogosławieństwo dla twoich dzieci. Umieszczenie w domu starców kogoś, kto przekazał ci cały swój dorobek, byłoby nazbyt smutnym dowodem zwyrodnienia stosunków międzyludzkich. Starsi ludzie wciąż mają uczucia. Można zranić ich bardzo głęboko. Ich pragnienia bywają bardzo żarliwe. Gdy tracą nadzieję, umierają za życia. Proszę, nie zapominaj, że nadal żyje ktoś, kto bardzo cię kocha.

6. INNA KOBIETA

Spójrzmy prawdzie w oczy. Kiedyś, gdzieś spotkasz kobietę i poczujesz w środku drżenie. Twojej żonie też na pewno się to zdarzy. Miałam zaszczyt brać udział w konferencji na temat rodziny w Mount Hermon w Kalifornii. Dowiedziałam się wtedy, że ludzie twierdzący, iż prócz małżonków nie pociągają ich fizycznie żadne osoby płci przeciwnej, prawdopodobnie nie mówią prawdy. Tak po prostu nie jest. W przeciwnym razie ludzie nie znajdowaliby tak szybko innych partnerów po wielu latach życia z kimś, kogo bardzo kochali.

7. TO SIĘ ZDARZA

Bob kochał żonę. Nie wszystko układało się idealnie, a ona nie była dokładnie taka, jak sobie życzył, ale był raczej zadowolony. Myśl o rozwodzie czy o innej kobiecie nie przychodziła mu do głowy, może tylko przelotnie. Mieli już nastoletnie dzieci. Bob dostrzegł na skroniach początki siwizny, na twarzy pojawiły się zmarszczki i nagle zrozumiał, że nie jest już taki młody. Wprawdzie czuł się tak, jak wcześniej, ale ciało mówiło coś innego. Było to przygnębiające. Właśnie wtedy, kiedy był w dobrej sytuacji finansowej i mógł zdobyć trochę wolnego czasu, nadeszła świadomość, że starość i śmierć nie są znowu tak daleko. W tym stanie Bob wpadł w tarapaty. Przybrały one ponętne kształty pewnej sekretarki, która właśnie wyrwała się z nieudanego małżeństwa. Potrzebowała męskiego ramienia, na którym mogłaby się wyplakać. Bob bez żadnej zdrożnej myśli udostępnił jej swoje ramię podczas przerwy śniadaniowej. Było to całkiem przyjemne. Poczul się taki męski. Biedne stworzenie potrzebowało jego rady. Innym razem zjedli wspólnie kolację, gdy oboje musieli pracować do późna. I pewnej nocy stało się. Dotknął jej ręki o jeden raz za dużo. Nagle znalazła się w jego ramionach. Bob pomyślał, że to, co czuje, musi być miłością. Uczucie było takie świeże, młodzieńcze, i on sam też stał się świeży i młodzieńczy, przypomniał sobie, jak czuł się kiedyś, kiedy wraz z żoną byli jeszcze młodzi. Wszystko odżyło i Bob odmłodził!

Zmarszczki i siwe włosy nabrały nowego wyrazu - wyglądał z tym podniecająco, nieodparcie dojrzałe. Wciąż kochał żonę, ale to nie było to, co nowa miłość.

8. CZYM JEST MIŁOŚĆ?

Bob nie przemyślał wszystkiego dokładnie, nie chciał. A powinien był rozumieć, że istnieją trzy stadia miłości. Richard L. Strauss opisuje je w książce *Marriage is for love* (Małżeństwo jest po to, by kochać). Stadium pierwsze dobrze określa greckie słowo *eros*. Obejmuje ono miłość seksualną, zmysłową. Koncentruje się przede wszystkim na zainteresowaniu ciałem drugiej osoby oraz na tym, co podnieca lub przysparza przyjemności. Dominuje nastawienie na branie, a nie dawanie. Wiele małżeństw rozpada się, ponieważ podstawą „miłości”, która zaprowadziła je do ołtarza, był *eros*, a ten nie trwa długo.

Drugim stadium miłości jest stadium przyjacielskie - *philia*. *Philia* należy uznać za wyższy poziom uczucia niż *eros*, ponieważ bardziej troszczy się o drugą osobę. Człowiek doświadczający takiej miłości interesuje się dążeniami i pragnieniami drugiej osoby. Wierzy w małżeństwo partnerskie. Takie uczucie także miewa słabości i może się stać egocentryczne, gdy nie będzie się dalej rozwijać. Nie jest również trwałe.

Stadium trzecie to miłość *agape*. To ideał, rodzaj miłości, o jakiej marzą nowożeńcy. Jest całkowicie altruistyczna, daje nie myśląc o zapłacie. Pragnie tylko tego, co dobre dla drugiej osoby. Jest to rodzaj miłości możliwy do osiągnięcia, lecz niewielu małżonkom się to udaje. Bob, który myślał, że kocha sekretarkę, odkrywał tylko miłość erotyczną, która rzadko bywa trwała. Mija sporo czasu, nim dojdzie się do miłości opartej na *philia*, a bez wątpienia taka właśnie łączyła go z żoną. Jeszcze więcej czasu i dojrzałości wymaga dojście do etapu *agape*, który mógł osiągnąć, gdyby chciał być dojrzałym mężem, robiącym wszystko, by zaspokoić potrzeby żony. Gdyby tak postępował, odkryłby w niej nową, ekscytującą osobowość, przy której zbladłyby wszystkie sekretarki. Zrozumiałby, że miłość erotyczna tak się ma do *agape*, jak tombak do prawdziwego złota. Mógł oszczędzić sobie, żonie i dzieciom wiele bólu. Jeżeli jesteś zakochany w innej kobiecie, a żona o tym nie wie, zachowaj to w tajemnicy. Jeśli jesteś mądry, natychmiast zerwiesz tamten związek. Zrozumiesz, że opiera się on tylko na erotyce i z czasem i tak by zbladł. Jeżeli zaś doprowadzisz do rozwodu i powtórnie się ożenisz, możesz żałować tego przez resztę życia.

Pamiętaj, miłość dojrzeje przez wiele lat. Bezcenne wspomnienia, które dzielisz z żoną - pierwszy ząbek dziecka, twoja pierwsza podwyżka, pierwszy wyjazd na wakacje - nigdy nie zainteresują innej kobiety, zwłaszcza jeśli jest od ciebie sporo młodsza. Nigdy nie wrośnie w ciebie tak mocno, jak twoja obecna żona; na to potrzeba naprawdę wielu lat. O wiele mądrzej byłoby wspólnie z żoną pracować nad uzdrowieniem waszego małżeństwa.

Po cóż, mój synu, upajać się obcą i obejmować piersi nieznaną? Bo drogi ludzkie - przed oczyma Pana, On widzi wszystkie ich ścieżki. Gdy grzesznym nieprawość owładnie, trzymają go więzy występku. Umrze on z braku nauki, pobłądzi z ogromu głupoty (Prz 5,20-23).

Najgorsze chyba, co może spotkać kobietę, jest to, że jej mąż zakocha się w innej. Znam pewną młodą mężatkę, która na trzy tygodnie opuściła dom i pojechała w odwiedzinę do krewnych. Podczas jej nieobecności mąż zadurzył się w młodszej kobiecie i nawiązał z nią romans. Gdy żona wróciła, znalazła się w strasznej sytuacji. Była wówczas atrakcyjną, młodą matką trojga małych dzieci. Dwa lata później z trudem ją poznałam. Ufarbowała piękne, lśniące, czarne włosy na rudo i wychudła tak, że stała się koścista. Miała twarde spojrzenie, co podkreślał jeszcze papieros, który stał się jej nieodłącznym atrybutem. Chociaż nie rozwiodła się z mężem, ich małżeństwo było mizerną karykaturą tego, co łączyło ich wcześniej. Twojej żonie łatwiej byłoby pogodzić się z twoją śmiercią niż stracić cię z powodu miłości do innej kobiety.

Być może pobraliście się, kiedy żona była bardzo młoda. Nie miała czasu, by dojrzeć. Wkrótce po ślubie jej życie skoncentrowało się na dzieciach i czterech ścianach waszego domu. Nic dziwnego, że nie jest tak wyrafinowana, czarująca i mądra jak kobiety, które spotykasz w biurze. Przytłacza ją nawet służbowe przyjęcie. Jednak jeśli będziesz w nią wierzył i pomagał w rozwijaniu osobowości, kiedyś to nadrobi.

Trochę przerażają cię własne zmarszczki i siwe włosy, zdajesz sobie sprawę z tego, że twoja żona z wiekiem także się zmieni. Jakkolwiek by na to patrzeć, ty jako starszy mężczyzna wciąż będziesz atrakcyjny dla młodszych kobiet. Rzadko się jednak zdarza, by młodszy mężczyzna zainteresował się starszą kobietą, nawet jeśli jest atrakcyjna. Twoja żona boleśnie przeżywa ten fakt i wraz z upływem lat coraz bardziej potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Kobiecie, która żyje w strachu, że mąż mógłby zastąpić ją inną lub w kimś się zakochać, trudno jest być piękną i pociągającą i w jego, i w swoich oczach. Mógłbyś wziąć pod uwagę także to, co twierdzą niektórzy psychologowie i lekarze: mężczyzna, który poszukuje przyjemności w seksie pozamałżeńskim, pod względem emocjonalnym wciąż jest małym chłopcem, niezdolnym do poświęcenia się dla dobra drugiego człowieka; nie zdaje sobie sprawy z ciężących na nim obowiązków.

Pewien znajomy powiedział mi kiedyś: „Kobiety nie mają pojęcia, co czyha na nas za progiem”. Pokusy są ogromne, szczególnie, jeśli dużo podróżujesz. Ale pamiętaj, że gdy pokusa zapuka do drzwi, od ciebie zależy, czy je otworzysz i wpuścisz ją do środka.

9. KOBIETY WOKÓŁ CIEBIE

Na świecie, w którym żyjemy, jest wiele bólu. Panuje nienawiść. Ludzie szybko się obrażają, gdy ktoś zachowa się wobec nich nie tak, i zwykle reagują równie nieuprzejmie. Z wdzięcznością wspominam tych ludzi, którzy potrafili zachowywać się serdecznie i uprzejmie. Pamiętam porozumiewawcze mrugnięcia okiem, pewny i silny, lecz łagodny uścisk dłoni czy podstawienie krzesła przy kolacji, kiedy nie było mojego męża. Mężczyzn o takich rzadkich cechach nie podejrzewa się o próbę nawiązania flirtu czy o to, że rozbierają kobietę w myślach. Czuje się, że naprawdę są zadowoleni ze spotkania. Dzięki temu kobiety czują się przy nich atrakcyjne i interesujące.

Większość kobiet uwielbia, gdy przepuszcza się je w drzwiach. Bardzo schlebia im, gdy mężczyzna pomaga nosić ciężkie pakunki albo wstaje z krzesła, kiedy wejdą do pokoju. Są tacy panowie i gdzie tylko się pojawiają, kobietom jest przyjemniej. Odnoszą się do wszystkich tak, jak do swoich żon, które najwidoczniej bardzo kochają. Ich wybranki nie muszą się bać, że mężowie porzucą je dla innych, bardziej zadbanych i beztroskich. Wiedzą, że mają czarujących mężów i są z nich dumne. Tacy mężczyźni pozostają wiecznie młodzi.

Przez kilka lat moje nagrania radiowe przeciągały się do późnej nocy. Rozgłośnia znajdowała się przy ciemnej uliczce. Kiedy musiałam przemykać się do samochodu, okolica była już zupełnie opustoszała. Zawsze z wdzięcznością będę wspominać kilku mężczyzn, którzy dbali o to, bym nie szła do samochodu sama.

10. MOŻESZ BYĆ CZARUJĄCY

Doskonale pamiętam chłopaka, który pracował przy sprawdzaniu czeków w wielkim sklepie spożywczym. Miał nie więcej niż dwadzieścia lat. W którąś niedzielę rano, po nabożeństwie, podjechałam tam, żeby kupić parę rzeczy. Kiedy podeszłam do niego, oderwał się od swych zajęć i spokojnie, z powagą powiedział: „Ależ pani pięknie wygląda”. Promieniałam przez cały dzień. W naszym kościele jest mężczyzna, który wita ludzi idących alejką na nabożeństwo. Bawi mnie zawsze obserwowanie wyrazu twarzy żon, gdy słyszą słowa, jakie kieruje do ich mężów: „Widzę, że przyszedł pan dzisiaj z córką”. Wszyscy śmieją się z

dowcipu, ale panie są zadowolone, dzień dobrze się zaczął. Ty także możesz być czarujący i przy niewielkim wysiłku sprawiać wszystkim wokół dużo przyjemności. Czasem wystarczy uśmiech i wyważony komplement, by jakaś źle traktowana kobieta poczuła, że jednak życie jest piękne.

P. S. Do żony: jesteś cenniejsza dla męża niż jakakolwiek inna kobieta. Uwierz w to i odpowiednio działaj. Udowodnij to. Bądź tak czarująca, bym nie widział świata poza tobą. Pokonaj inne kobiety. Bądź interesująca, fascynująca i pociągająca. Niech powrót do domu będzie dla niego ekscytującym przeżyciem.

ROZDZIAŁ 11

Prawdziwy mężczyzna

Jeżeli poważnie traktujesz pomysł zaangażowania się w program, który przemieni cię w idealnego męża, o jakim marzą wszystkie kobiety, jesteś na najlepszej drodze, by każda znajoma zaczęła zazdrościć twojej żonie. Miałam kiedyś gosposię, która, kiedy tylko pojawiał się mój mąż, patrzyła w niego jak w obraz. Któregoś dnia powiedziała do mnie: „O, pani Hardisty, nawet pani nie wie, jakiego ma cudownego męża. Pracowałam w wielu domach, ale tamci mężowie... phi! Same zera! Ale pani mąż... och!”

Ludzie widzą, jak mąż mnie traktuje. Chociaż wobec innych kobiet zwykle zachowuje się z rezerwą, nasz dom pełen jest ślicznych podarunków od klientek, dam w różnym wieku, które uważają, że zapłacenie rachunku to zbyt mały wyraz wdzięczności za pracę mojego męża. Niejeden dziwi się patrząc na nasz związek. Pewna kobieta powiedziała: „Najmilsze jest dla mnie to, że wyglądacie na prawdziwych przyjaciół. Chciałabym, żeby w moim małżeństwie też tak było”. Nasz dom odwiedzili kiedyś dwaj ważni goście z Południowej Afryki. Tego wieczora George odnosił się do mnie tak jak zwykle, ale mężczyźni ci wyznali potem wspólnemu przyjacielowi, że zdumiały ich panujące między nami ciepło i miłość. Powiedzieli także, że zamierzają inaczej traktować swoje żony, bo zdali sobie sprawę, jak zimni i twardzi stali się wobec nich. Chcieli być niesłuchanie męscy i, uważając żony za swoją własność, zdegradowali je do pozycji służących. Tym razem obaj kupili dla żon prezenty, by po raz pierwszy przywieźć upominki z podróży.

Mój niezwykle mąż nie jest taki wspaniały po prostu dlatego, że tak sobie postanowił, ani też nie urodził się taki. W młodszym wieku miał naprawdę ognisty temperament. Często popadał w przygnębienie i był wielkim materialistą. Nie zamierzam twierdzić, że teraz osiągnął ideał, chociaż pokonał te słabości. Po prostu uważam, że jest dobrym wzorem do naśladowania dla mojego syna. Jest prawdziwym mężczyzną.

To prawda, że wiele nad sobą pracował, ale to nie wszystko. Niejeden mężczyzna potrafi zrobić coś naprawdę zaskakującego po prostu dlatego, że tak sobie postanowi. Kiedy mój ojciec był młodym, przystojnym, wiejskim chłopakiem, bez przerwy palił papierosy. Za wszelką cenę chciał udowodnić, jaki to on jest męski. Ale nadeszły ciężkie czasy. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy: papierosy dużo kosztowały. Brakowało pieniędzy. Bez papierosów mógł się obejść. Pewnego dnia wyszedł na pole i z całej siły cisnął paczką o ziemię. Nigdy więcej nie tknął papierosa. To dopiero zwycięstwo nad sobą!

1. POD POWIERZCHNIĄ

Tak, mężczyzna potrafi się kontrolować i wiele ukrywać! Na zewnątrz bywa elegancki, spokojny i kulturalny. Ale kiedy zajrzeć do środka, czasami wszystko wygląda zupełnie inaczej. Gdzieś głęboko prężą się do skoku mięśnie, ścięgnięta i swoista determinacja. Ale on

to starannie ukrywa. Gdzieś' pod powierzchnią wszystko kotłuje się jak w wulkanie: zdenerwowanie, troski, nienawiść, niecierpliwość, egoizm, pożądanie, fałsz, pobleżanie sobie, cudzołóstwo, okrucieństwo i wiele innych. Czy niektóre z nich nie wydają ci się znajome? Oboje, George i ja, musieliśmy poznać i pokonać to, co odkryliśmy na dnie naszych dusz. Byliśmy godnymi szacunku, miłymi ludźmi, ale kryliśmy w sobie rzeczy, które nie były ani warte szacunku, ani miłe. Ignorowaliśmy rady Boga, które słyszeliśmy od tak dawna. Uważaliśmy, że zupełnie wystarcza chodzenie na nabożeństwo w niedzielę rano. Tylko na tyle mogliśmy się zdobyć. Wydaje mi się, że gdy po raz pierwszy zrozumiałam, iż Bóg nie tylko istnieje, ale interesuje się tym, co robi takie stworzenie jak ja - każdego dnia, w każdej chwili - nie mogłam w to uwierzyć. Nie jest łatwo godzić się z duchowymi prawdami, zwłaszcza gdy chce się samemu kierować swoim życiem. Ale uwierzyłam i po pierwszym szoku - „Jak to możliwe, że nie dostrzegłam tego wcześniej?” - bardzo się tym przejęłam. Zaczęłam czytać o Jezusie, który oznajmił, że jest Synem Bożym i w jakiś niepojęty dla mnie, tajemniczy sposób, samym Bogiem! Żydzi zrozumieli te słowa. Zażądali, by Rzymianie Go za nie zabili!

2. SPRAWDŹ, JAK TO BYŁO!

Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju (Iz 9,5).

Zawsze słyszałam, że Jezus to Księżę Pokoju. Ale niektóre z tych określeń do tej pory do mnie nie docierały. Mocny Bóg? Odwieczny Ojciec? Starotestamentowe proroctwo pokazało mi prawdę.

3. NA POCZĄTKU

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo(...) Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się stało, co się stało (J 1,1-3).

Bardzo przejęłam się tymi wersetami. Słyszałam, że Jezus to Żywe Słowo Boże, podczas gdy Pismo Święte to Słowo pisane. Czy to możliwe? Czytałam dalej i trafiłam na inny werset: *A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy (J 1,14).*

Z pewnością określenie „Jednorodzony” mogło odnosić się do jednej tylko Osoby.

Poszukiwania prowadziły mnie dalej:

Do Syna zaś: Tron twój, Boże, na wieki wieków, berło sprawiedliwości berłem królestwa Twego. Umiłowałeś sprawiedliwość, a znenawidziłeś nieprawość, dlatego namaścił Cię, Boże, Bóg Twój olejką radości bardziej niż Twych towarzyszy. Oraz: Tyś, Panie, na początku osadził ziemię, dziełem też rąk Twoich są niebiosy (Hbr 1,8-10).

I znowu problemy: jak może istnieć więcej niż jeden Bóg, jak...? Te pytania przelatowały mi przez głowę, ale zaczynałam już rozumieć coraz więcej na temat Trójcy Świętej, która nie składa się z trzech oddzielnych Bogów, ale jest Jedynym Bogiem objawiającym się w trzech Osobach. Ciężko pojąć to ludzkiemu umysłowi. Trzecią Osobą Trójcy Świętej jest Duch Święty.

I pomyśleć, że ten wspaniały Bóg, będący w jednej chwili w trzech Osobach, interesuje się mną. Im więcej czytałam, tym mocniej byłam o tym przekonana. Naprawdę, ten wielki Bóg KOCHA! Kocha mnie!

Okazał tę miłość jasno i wyraźnie, kiedy chodził po ziemi. Oto Jezus wyciągał rękę do ludzi nieuleczalnie chorych, na których widok my odwrócilibyśmy głowy i przeszli na drugą stronę

ulicy. Oto Jezus, oczekiwany przez tysiące ludzi, zatrzymał się przy studni, by porozmawiać z kobietą, która pragnęła wody żywej.

Oto Ten, który powiedział: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie* (Mt 11,28-30).

To brzmiało bardzo pięknie. Podobała mi się łagodność tych słów. Któż mógł mieć cokolwiek przeciw komuś, kto w ten sposób przemawia? Ale łagodny i pokorny Jezus potrafił mówić bez ogródek i nie tak delikatnie. Jego słowa były celne i trafiały prosto w serce.

„Ja daję im (owcom) życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. I znowu Żydzi porwali kamienie, aby Go ukamienować. Odpowiedział im Jezus: „ Ukazałem wam wiele dobrych czynów pochodzących od Ojca. Za który z nich chcecie Mnie ukamienować?” Odpowiedzieli Mu Żydzi: „Nie chcemy Cię kamienować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” i] 10,28-33).

Rzeczywiście, mogło wydawać się, że Jezus przesadza. Wołał do tłumów: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie* (J 14,6).

Ktoś może się z tym nie zgadzać. Pytać: a co z dobrymi muzułmanami i hinduistami?

A poganie? Zajmowałam się religiami świata. George studiował filozofię na jednym z najlepszych amerykańskich uniwersytetów pod kierunkiem najświetlejszych wykładowców. Filozofie i religie upadały. Pozostała tylko droga wskazana przez Jezusa. Prowadzi dalej i dalej, aż do wieczności. Obiecuje nie tylko pełne i wspaniałe życie na ziemi, ale także życie wieczne. Uwolnienie od ciężkiego brzemienia. Miłość. Radość. Pokój. Nigdy więcej *Prawdziwy mężczyzna*

samotności. Koniec niepokoju. Cel życia nadaje mu sens i znaczenie. Czy ośmielimy się w to uwierzyć? Przez głowę wciąż przelatywała mi myśl, że jeżeli tuziny przeczytanych ksiąg mówią prawdę i Jezus był wcielonym Bogiem, to musiał tak mówić! Musiał pokazać drogę, którą człowiek ma iść. Nie na darmo Pismo mówi, że wierzymy w Jego Imię!

4. MY, PODDANI

Właściwie wszystko zaczęło się dla nas obojga na długo przedtem, nim się poznaliśmy.

George, wytrwale dążący do celu dwunastolatek, przyjął Jezusa jako swego Zbawiciela.

Kiedy miałam trzynaście lat, podczas krótkiego wyjazdu zorganizowanego przez kościół cała drżąca zrobiłam to samo. Wierzę, że Bóg usłyszał to wołanie dwojga serc i zwrócił się ku nam. Ale wtedy niewiele wiedziałam jeszcze o wspaniałym, wielkim świecie, który czekał na to, bym go odkryła, poszłam więc własną drogą. Rzadko bywałam na nabożeństwach, nigdy nie otwierałam Pisma Świętego. George miał podobne doświadczenia.

Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, właśnie kupił sobie nowy dom i nowego lincolna. W domu zbudował barek i zamierzał hucznie przyjmować tam wielu gości, także piękne kobiety. Młody adwokat, dobra partia, wszystko układało się znakomicie. Ale nasz związek wkrótce położył temu kres! Podczas zalotów i późniejszego narzeczeństwa podjęliśmy pewne ważne decyzje, jaki dom chcemy stworzyć naszym dzieciom i jakie przekazemy im wartości. Jak wszystkim młodym parom wydawało się nam, że nasze ognisko domowe będzie idealne, a my oboje bezgranicznie szczęśliwi. Ale dość szybko zrozumieliśmy, że życie nie jest takie proste. Zbyt wiele było sprzeczek, łez, przykrości i przeszkód do pokonania. Coś było nie w porządku. Choć miałam i tak niezwykle dojrzałego męża, sytuacja przedstawiała się dużo gorzej niż planowaliśmy.

Wkrótce po awanturze z rzucaniem srebrami, opisanej w pierwszym rozdziale, nadeszła odpowiedź. Przyszła na świat nasza córeczka i pojawiły się problemy. Ja mam ujemny czynnik Rh, a George dodatni. Chociaż pierwsze dziecko urodziło się bez żadnych komplikacji, życie drugiego było w niebezpieczeństwie. Lekarze wykryli to w ósmym miesiącu ciąży. Zdecydowali, że należy wywołać przedwczesny poród. W sobotę poszłam do szpitala. George, tak jak podczas narodzin pierwszego dziecka, siedział cały czas w poczekalni, ale pozwolono mu tylko zerknąć na nowo narodzoną córeczkę. Została przewieziona gdzie indziej i rozpoczęto długi proces przetaczania do jej ciała innej krwi. Wiedziałam, że może umrzeć albo z tego powodu pozostać na zawsze kaleką, ale nie przyszło mi do głowy, że grozi jej coś jeszcze gorszego. Podczas czytania materiałów informacyjnych ta trzecia możliwość umknęła mojej uwadze.

Kiedy więc po dwóch godzinach lekarz przyszedł i poinformował mnie, że przetaczanie krwi trwa, nie byłam przygotowana na to, co za chwilę dodał: „Zabieg przebiega pomyślnie. Jak dotychczas nie widzę żadnych objawów uszkodzenia mózgu...” Mówił dalej, ale ja nie słyszałam już ani słowa.

Uszkodzenie mózgu! Patrzyłam na niego oniemiała, rozumiałam coraz mniej. Kiedy wyszedł, poczułam się słabo. Ogarnęło mnie przygnębienie i zaczęłam płakać. Nie mogłam spać tej nocy. Wydawało mi się, że grające gdzieś na szpitalnym dziedzińcu radio łomocze tuż nad moim uchem. Chciałam krzyczeć. Za każdym razem, kiedy na drżących nogach wlokłam się przez korytarz do toalety, słyszałam płaczące z bólu dziecko. Nie wiedziałam, że to moja maleńka protestuje przeciw ostrym igłom wciąż wypompowującym krew z jej ciała. Dobrze, że o tym nie wiedziałam. Ale i tak nie mogłam się pocieszyć ani uspokoić. Raz przynieśli ją do mnie. Była mniejsza niż wszystkie dzieci, które do tej pory widziałam, żółta i wcale się nie ruszała.

W poniedziałek rano lekarz znowu przyszedł i oznajmił: „Elisa nie czuje się dobrze. Trzeba zrobić jeszcze jedną transfuzję”. Zawahał się i dodał: „Tym razem może nie przeżyć”. Nic nie powiedziałam. Nie mogłam. Przetaczanie krwi miało odbyć się jeszcze tego samego ranka. Nie chciałam wiedzieć, kiedy się zacznie. Usiadłam na krześle i patrzyłam w okno. Byłam absolutnie wyczerpana, zalałam się łzami. Wizja uszkodzonego mózgu dziecka nie dawała mi spokoju, cierpiałam. I jeszcze myśl o tym, co się stanie, jeśli ono umrze. Nigdy nie będę już mogła mieć dziecka. Próbowалам się modlić, ale wiedziałam, że moje słowa trafiają w próżnię. Nie wiedziałam, jak dotrzeć do Boga. George przyniósł moje Pismo Święte i wertował je w odrętwieniu, usiłując znaleźć jakieś pocieszenie. Przypadkiem trafiłam na wersety z 1 Listu św. Jana: *Ufność, którą w Nim pokładamy, polega na przekonaniu, że wysłuchuje On wszystkich naszych próśb zgodnych z Jego wolą. A jeśli wiemy, że wysłuchuje wszystkich naszych próśb, pewni jesteśmy również posiadania tego, o cośmy Go prosili* (1 J 5,14-15). Patrzyłam na tekst. Oto Słowo Boże. Bóg to obiecał. To musi być prawda. Musi! Wróciłam do łóżka, wreszcie uspokojona. Powtarzałam w myśli te wersety i znowu zwróciłam się do Boga. Głośno powiedziałam: „Ojcze, złożyłeś pewną obietnicę i ponieważ jesteś Bogiem, musisz jej dotrzymać. Wiem, że nie chcesz, by to maleńkie dziecko miało uszkodzony mózg, by jej brat nigdy nie miał siostrzyczki. A więc, w imię Twojej własnej obietnicy żądam, byś wysłuchał mojej modlitwy - jeżeli moje dziecko ma mieć uszkodzony mózg, chcę, żebyś pozwolił mu umrzeć. Jeśli ma żyć, chcę, by było całe i zdrowe”. Mówiłam to bardzo powoli i dobitnie, ważąc słowa.

Moja modlitwa była szorstka i pełna ignorancji. Ale w jakiś tajemniczy sposób musiała spodobać się Bogu. Poczułam w tej chwili, jak gdyby ktoś wylał na mnie spokój. Zaczęły wracać mi siły. Moja modlitwa została wysłuchana, wiedziałam o tym. Nigdy w życiu nie doświadczyłam czegoś podobnego! Nie miałam pojęcia, co się stanie, ale wiedziałam, że wszystko będzie dobrze.

Do sali wszedł lekarz, wciąż w fartuchu i masce. Wstrząsnęła mną zdumiewająca myśl, że malutka była operowana właśnie wtedy, kiedy ja zmagalam się ze słowami Pisma i modliłam. Lekarz odsłonił twarz i uśmiechnął się: „Elisa dobrze zniosła transfuzję. Nie widzę żadnych oznak uszkodzenia mózgu. Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze”.

Kiedy wyszedł i zostałam sama, znowu zwróciłam się do Boga, który wysłuchał modlitwy matki i powiedziałam: „Panie, dziękuję Ci. Od tej chwili należę do Ciebie. Wszystko, czym jestem i co mam: mój śpiew, aktorstwo, pragnienia, wszystko oddaję Tobie”.

5. NOWE ŻYCIE

W ciągu trzech miesięcy znalazłam się w chrześcijańskiej rozgłośni radiowej, co było podwójnie zdumiewające, ponieważ jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie miałam pojęcia, że w ogóle istnieje coś takiego jak chrześcijańskie radio. Po roku miałam własny program. Zaczęłam dostrzegać moje niedociągnięcia w roli żony i naprawdę doceniać to, jak wspaniale traktuje mnie mąż. On także całkowicie powierzył swoje życie Chrystusowi.

Co było potem? Błyskawice? Grzmoty? Staliśmy się chodzącym dobrem? Nic z tych rzeczy. Ale mamy obietnice, Bóg obiecał nam pełną, wspaniałą egzystencję na całą wieczność tam, gdzie nie ma katastrof, chorób ani śmierci i nikt nie słyszał o wojnach. Mamy także obietnice Boga co do naszego ziemskiego życia. Będzie stał u naszego boku, mieszkał w naszym domu, pomagał nam, prowadził, chronił, radził. Nigdy nie złamał żadnej z danych nam obietnic.

To, że mój mąż poddał się Bogu, uczyniło z niego prawdziwego mężczyznę - pełnego człowieka! Przez wszystkie lata Moc Boża oczyszczała go, kształtowała i czyniła lepszym, tak że zaczęłam współczuć kobietom, które nie mają takiego męża jak mój. Z wielkim zaskoczeniem odkryliśmy oboje, że nikt nie może być pełnym człowiekiem nim nie odda swoich talentów i życia z powrotem Temu, od którego one pochodzą. Samo bycie chrześcijaninem nie wystarcza, by stać się człowiekiem takim, jak mój mąż. Niektórzy ludzie otrzymują łaskę, ale nie chcą poddać się zabiegom Wielkiego Ogrodnika albo czynią to z oporem i wtedy formowanie trwa dłużej. Ale pierwszym krokiem do szczęśliwego finału i osiągnięcia pełnego człowieczeństwa jest nawiązanie osobistej relacji i ruszenie w drogę z Jezusem Chrystusem.

Przez następne lata ze zdumieniem patrzyliśmy, jak nasze życie się zmienia, na początku niedostrzegaliśmy, tak, że nawet nie zauważyliśmy tego, póki się nie dokonało. Pojawiły się w nas nowe pragnienia, nowe cele, nowe myśli. Nie staraliśmy się zmieniać się. Byliśmy zmieniani, i ten proces dalej się toczy. George, tak jak i ja, wzbogacił swe życie o wymiar duchowy. Takie jest źródło jego siły, by być takim, jakim chce i jakiego ja potrzebuję.

W Bogu tkwi tajemnica naszego małżeńskiego szczęścia.

Nauczyliśmy się przychodzić do naszego Przewodnika, kiedy mamy problemy czy coś nas smuci. Wysłuchuje nas, my słuchamy siebie nawzajem i nagle wszystko staje się jasne - wiemy, jak postąpić. Otrzymaliśmy wskazówki. Znamy kierunek, możemy wyruszać w podróż.

6. CZTERY WYMIARY

- Jesteśmy *cieleśni*.
- Zostaliśmy obdarzeni *intelektem*.
- Jesteśmy także istotami wyposażonymi w *emocje*.
- Każdy z nas jest istotą *duchową*.

Gdy ktoś zaprzecza istnieniu któregoś z tych wymiarów, nigdy nie będzie pełną istotą.

Możesz przyjąć zawarte w tej książce sugestie, podążyć za nimi, zostać lepszym mężem i zyskać lepszą żonę. Ale jeśli naprawdę chcesz zmienić swoje małżeństwo, musisz zacząć od tego, że zwrócisz swoje życie ku Temu, który od początku pragnął cię prowadzić. Jezus powiedział, że człowiek musi przyjść do Niego jak małe dziecko - ufny, pełen wiary i pragnienia, by bez pytań zaufać Jego obietnicom, których wiele zapisanych zostało w Piśmie Świętym.

Jeżeli nigdy nie umiałeś się modlić i nie wiesz jak zacząć, ale czujesz taką potrzebę, mogę przekazać ci to, co sugerował mi mąż:

- Ukorz serce przed Bogiem nieba i ziemi, który objawił się ludziom przez Jezusa Chrystusa.
- Przyznaj, że to ty jesteś w błędzie, że jesteś grzeszny.
- Poproś Go, aby przebaczył ci przez wzgląd na Jezusa, który na krzyżu wziął na siebie karę za nasze grzechy, by wykupić nas spod władzy nieprzyjaciela, Szatana.
- Poproś, by przyszedł do twojego serca i życia, by stał się od tej chwili twoim Najwyższym Władcą i kierował twoim życiem.

Natychmiast zaczną dziać się cuda. On wejdzie do twojego serca i zamieszka w nim. Twoje imię zostanie zapisane w Księdze Żyjących. Staniesz się Jego dzieckiem i już nigdy nie stracisz tego przywileju.

Pewien nasz znajomy, spiker w rozgłośni radiowej, w której pracowałam, przez lata był alkoholikiem. Kiedy wreszcie oddał swe życie Chrystusowi, stał się cud. Gdy przy najbliższej okazji przekroczył drzwi baru, zrobiło mu się niedobrze i zwymiotował. Powtarzało się to dopóki zupełnie nie stracił pociągu do alkoholu.

Inny nasz bliski przyjaciel był uzależniony od narkotyków. Kiedy poddał się Bogu, został wyzwolony. Duch Boży powiódł tego młodego człowieka z powrotem do spelunek, w których niegdyś bywał, by próbował zdobywać swoich dawnych znajomych dla Jezusa. Moja przyjaciółka, gospodyni domowa, kiedyś zmieniała mężów jak rękawiczki (miała ich sześciu). W Jezusie odnalazła spokój i wszystko, czego szukała. Teraz jest szczęśliwą domatorką i ma dwoje udanych dzieci.

Kiedyś podwoziłam samochodem autostopowiczkę, śliczną szesnastoletnią dziewczynę. Porzuciła życie pełne narkotyków i seksu, by ruszyć za Jezusem. Skończyła szkołę, brała udział w studium Pisma Świętego, dzieliła się doświadczeniami z rodziną i przyjaciółmi, a teraz jest szczęśliwą żoną młodego chrześcijanina, poznanego w szkole średniej, do której poszła po swoim nawróceniu.

7. TO RZECZYWISTOŚĆ!

Żaden z tych ludzi nie potrafiłby sam tak się zmienić. Próbowali długo i z wielkim wysiłkiem. Nie udawało się. Być może nie masz takich problemów, nie tkwisz tak głęboko w niewoli grzechu. Ze mną ani z Georgem też nie było aż tak źle. Ale może czasem odczuwasz pustkę i nie wiesz, po co właściwie żyjesz. Zastanawiasz się, co będzie po śmierci. Nie musisz martwić się tym ani chwili dłużej.

Jeżeli pomodliłeś się tak, jak radziłam, możesz oczekiwać, że w twoim życiu zaczną dziać się wielkie rzeczy. Gdy pozwolisz, by Jezus Chrystus zapanował nad tobą, czeka cię wielka przyгода. Jako Jego dziecko masz teraz prawo:

- *Prosić, by doradzał ci w podejmowaniu decyzji.*
- *Prosić o przebaczenie, gdy zgrzeszyłeś i zdajesz sobie z tego sprawę!*
- *Wierzyć w Jego obietnicę życia wiecznego.*

- *Wzywać Jego Moc, by wspomógł cię w rozwiązywaniu problemów.*
- *Rozpocząć czytanie i rozważanie nauk zawartych w Piśmie Świętym i oczekiwać, że On znacznie ukazywać ci ich znaczenie.*
- *Oczekiwać Jego opieki.*
- *Oczekiwać, że poprowadzi cię, byś pełnił służbę dla Niego.*
- *Oczekiwać, że zacznie wspomagać cię w słabości.*
- *Oczekiwać pomocy, byś stał się takim mężem, jakim powinieneś być.*
- *Oczekiwać nawet więcej niż mógłbyś się spodziewać.*

Nie będziesz już słabeuszem, który zawsze podąża za tłumem, wyruszysz własną drogą, odnajdziesz CEL i ZAPAL. Zabierasz ze sobą wszystkie smutki, ale On jest zawsze gotów ukoić cię i dodać odwagi. Zabierasz radości, które teraz jednak będą żywsze i głębsze niż kiedykolwiek przedtem.

P. S. Do pani domu: twój mąż będzie potrzebował zachęty, by zrobić najważniejszy krok w swoim życiu, bez względu na to czy się na to zgadzasz, czy też nie. Gdy raz podda się Zbawicielowi, bardzo szybko zacznie dążyć do tego, by stać się mężem, o jakim marzysz. A jeżeli postąpisz podobnie, okaże się, że i tobie jest łatwiej. Wiem o tym. Sama to przeżyłam.

ROZDZIAŁ 12

Idealna żona

Jestem pewna, że masz własne wyobrażenie, jaka powinna być idealna żona. Twoje upodobania kształtowały: matka, matki znajomych, teściowa, babcia, siostry, kobiety, które znałeś, zasłyszane opowieści i przeczytane książki. Twoim ideałem może być osóbką kobiecą i pulchną albo też wyrafinowana dama w męskim typie. Lubisz kobiety inteligentne i twórcze albo proste, lecz praktyczne.

Jeżeli twoja żona zdecydowała poddać się Jezusowi, będzie z zapałem szukać Jego wskazówek, jak ma dalej żyć. Na początku niełatwo przyjdzie jej stosować się do nich, ale ty możesz bardzo w tym pomóc. Spróbuj zaspokoić potrzeby żony tak, jak opisałam na dalszych stronach tej książki.

1. ROZKAZY OD DOWÓDZTWA

Odkryliśmy, że Pismo Święte zawiera wiele fragmentów na temat stosunków między mężem i żoną. Większość mężczyzn potrafi szybko wymienić kilka ulubionych, określających mężów jako głowę rodziny i głowę żony.

Zony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus - Głową Kościoła: On Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom - we wszystkim (Ef 5,22-24).

Inny ulubiony fragment poucza żony, by były stateczne:

Niech [starsze kobiety] pouczają młode kobiety, jak mają kochać mężów, dzieci, jak mają być rozumne, czyste, gospodarne, dobre, poddane swym mężom - aby nie bluźniono słowu Bożemu (Tt 2,4-5).

Kolejny werset mówi, że:

Zona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż (1 Kor 7,4).

Jak ci się to podoba? Ma zupełnie inny ton niż to, o czym obecnie głośno na świecie. Kobiety domagają się wolności, a nie poddania, niezależności, a nie posłuszeństwa, kariery, a nie

siedzenia w domu, chęć nowej moralności i równouprawnienia, a nie miłości tylko do mężów. Niektóre feministki głoszą, że Pismo Święte to ich wróg!

Jeżeli poddałeś się takiemu myśleniu, być może rzeczywiście uważasz, że nowotestamentowe poglądy są zbyt restrykcyjne wobec kobiet. A może, wręcz przeciwnie, mówisz: „Jeżeli tak napisano w Piśmie Świętym, jest to słuszne i nie trzeba iść dalej ani nic więcej dodawać”.

Pamiętajmy jednak, że gdy się bada Pismo Święte, nie wolno koncentrować się na pojedynczym wersecie czy fragmencie i rozpatrywać go w oderwaniu od kontekstu. By wyrobić sobie pogląd na jakąś sprawę, trzeba studiować całą Biblię. Nigdy nie znaleziono w niej jakichś sprzeczności czy pomyłek (poza przypadkami potknięć w przekładach). Pismo Święte zawiera mądrość Bożą podaną przez posłusznych Bogu ludzi i stanowi pełną, integralną całość.

Tak więc nim skrytykujemy wspomniane fragmenty jako „nazbyt restrykcyjne” albo zaakceptujemy jako „całą prawdę”, powinniśmy szukać dalej. Zaprowadzi nas to do końcowych fragmentów Księgi Przysłów. Rozdział 31 zawiera poemat o dzielnej niewieście.

2. CÓŻ ZA KOBIECIE!

W wersecie 10 czytamy, że jest to osoba tak cenna, iż jej wartość przewyższa najdroższe perły. Jest tak wiele warta, „serce małżonka jej ufa”. W wersecie 12 czytamy: nie czyni mu źle, ale dobrze przez wszystkie dni jego życia. Jest jego przyjaciółką.

O len się stara i wełnę, pracuje starannie rękami. Podobnie jak okręt kupiecki żywność sprowadza z daleka (w. 13,14). Nie tylko nie jest leniwa, ale potrafi zadbać o wszystko jak najlepiej. Zostawia dom pod opieką służby i, niewątpliwie w towarzystwie pomocnic, idzie szukać najpiękniejszych tkanin, by później uszyć z nich ubrania. Ponieważ w owych czasach podróżowano konno lub używano innych, równie wolnych środków lokomocji, wątpię, czy mogła dotrzeć na targ i wrócić w ciągu dwóch godzin. Podróż do miasta, gdzie znajdował się wielki rynek, trwała nawet kilka dni. Być może na statkach przybyłych z dalekich portów targowała się o wełnę, len i żywność.

Musiała być bardzo zaradna. Nigdy brutalna czy hałaśliwa, bo to przynosiłoby wstyd mężowi, wiedziała jednak, czego chce, i potrafiła to zdobyć.

Mąż tej kobiety rozumiał, że nie jest ona w stanie sama podołać obowiązkom. Jego praca pewnie nie zostawiała mu dość czasu na zajmowanie się domem. Nie musiał jednak tego robić, gdyż zarabiał dość pieniędzy, by zatrudnić służących do pomocy zapracowanej żonie. Ale mimo tego zdawał sobie sprawę, że na pewno nikt nie potrafiłby nakarmić rodziny tak dobrze, jak ona. *Wstaje, gdy jeszcze jest noc, i żywność rozdziela domowi, [a obowiązki - swym dziewczętom]* (w. 15). Pilnowała, by kucharz przygotowywał posiłki pełne wartościowych składników, układała jadłospis, kiedy wszyscy jeszcze spali, starannie wszystko planowała.

Kiedy służba zajmowała się sprzątaniami i opieką nad dziećmi, żona szła do sąsiadów albo wybierała się w kolejną podróż, by kupić ziemię, która, gdy zasadzić na niej winnicę, przyniesie zyski. Można przypuszczać, że kobieta ta miała własny niemały kapitał. Bez wątplenia mąż hojnie dzielił się z nią zyskami, a ona potrafiła dobrze wykorzystać pieniądze. Jej zamożny mąż był inteligentny i miał zdolności organizacyjne. Znał możliwości żony. Wiedział, że bystra, mądra kobieta odnosi największe sukcesy, gdy nikt jej nie ogranicza i nie kontroluje każdego posunięcia. Ufał jej i pozwalał podejmować ważne decyzje. Sądzę, że i tak omawiała z nim większość spraw i zasięgała jego rady. Kobieta chętnie to robi, gdy kocha i poważa męża. Podejrzewam, że odpowiadał jej tak: „Kochanie, widziałas tę ziemię. Jeżeli uważasz, że to dobry nabytek, kup ją”. Nie musiała błagać go o to, by pozwolił jej podjąć pracę, ponieważ jego wcześniejsze zachęty pomogły jej odkryć swoje predyspozycje. Oboje wierzyli, że potrafi sama dobrze sobie radzić.

3. SPEŁNIENIE

Taka zdolna żona prawdopodobnie bardzo pomogła swemu mężowi w osiągnięciu zaszczytnego stanowiska. *W bramie jej mąż szanowany, gdy wśród starszyny kraju zasiądzie* (mówi werset 23). Sukcesy męża to kolejny dowód na to, że był to człowiek dojrzały, mądry i nie musiał udowadniać swojego znaczenia pomiatając żoną. Czy możesz wyobrazić sobie tego wspaniałego człowieka wkraczającego do domu, wydającego żonie rozkazy, besztającego ją, ponieważ robi coś nie tak, a w dodatku upierającego się, że nie powinna wytykać nosa z kuchni? Ja nie.

Jak napisano w wersecie 17., była kobietą silną nie tylko fizycznie, ale również emocjonalnie. Werset 18. rozwija tę myśl: *Już widzi pożytek z swej pracy: jej lampa wśród nocy nie gaśnie.*

Nie tylko pracuje do późnej nocy, ale gdy jest ciężko, staje się podporą dla całej rodziny.

Kobieta, która nieustannie żyje w strachu, co mąż sobie pomyśli, nigdy nie zdobędzie takiej siły. Dzielna niewiasta wiedziała, że jej mąż jest dojrzały, wierzy jej i będzie zadowolony z każdej samo dzielnej decyzji. Nie rozpamiętywał jej porażek. Gdyby tak robił, strach przed wybuchem męża powstrzymywałby ją przed podejmowaniem kolejnych decyzji.

Przy licznych zajęciach związanych z zaspokajaniem potrzeb rodziny miała jeszcze czas na wspomaganie żebraków przychodzących do jej domu. W wersecie 20. czytamy: *Otwiera dłoń ubogiemu, do nędzarza wyciąga swe ręce.* Pomoc biednym była dla niej naturalną formą dzielenia się swoim błogosławieństwem.

Tak dobrze traktowana kobieta niewątpliwie uważała siebie za bardzo atrakcyjną. Mąż z pewnością nie szczędził wyrazów uznania dla jej urody, chwalił piękne stroje, będące oznaką wysokiej pozycji. Werset 22. mówi, że sporządza sobie okrycia, jej szaty z bisioru i z purpury. Purpura to bardzo kosztowny barwnik, który przywoziły do Izraela statki żeglujące po Morzu Śródziemnym. Nie wyobrażam sobie, by taka kobieta musiała błagać męża, aby pozwolił jej kupić materiał na nową sukienkę. Byłoby to poniżające dla niej i dla niego. Nie tylko dbała o swój wygląd, ale myślała też i o tym, by wszyscy domownicy byli zaopatrzeni w odzież. Werset 21. wskazuje, że ta wspaniała kobieta także duchowo i emocjonalnie przygotowała ich na wszelkie możliwe trudności i kłopoty.

Ta niezwykła osoba nie tylko kupowała i sprzedawała ziemię, ale znalazła sobie jeszcze inne zajęcie - kupowała len i wyrabiała piękne tkaniny. Gdy mąż był zajęty jakimiś ważnymi sprawami, ona wyruszała, by je sprzedać.

Panie, które w naszej epoce wyzwolenia kobiet chcą być we wszystkim równe mężczyznom, wykrzyknęłyby: „Dlaczego nie zasiadała wśród starszyny kraju? Dlaczego właśnie ona musiała dbać o dom i marnować talenty na kupowanie ziemi i szycie ubrań dla rodziny? Dlaczego jej mąż nie siedział w domu i tym wszystkim się nie zajął?”

A przecież nie ma między nimi wielkiej różnicy. Ona także podejmowała ważne decyzje, mające wpływ na kupców w mieście (a byli to najbogatsi i najbardziej wpływowi obywatele kraju) i na właścicieli ziemskich. Kierowała dziećmi, które miały wyruszyć w świat, by zdobyć sławę i znaczenie. Jej mąż z pewnością spędzał wiele nocnych godzin omawiając z nią problemy, które musiał rozwiązywać. Podejrzewam, że niejednym z pomysłów, które przynosił na zebrania starszyny kraju, narodził się pod wpływem jej mądrych wskazówek. Dla mnie jest to niewątpliwym dowód na ich równość. Różnica polega jedynie na tym, na kogo padają światła reflektorów. Osobiście uważam, że o wiele weselej i przyjemniej jest żyć zgodnie z własnym harmonogramem niż siedzieć w zadymionym, zamkniętym pomieszczeniu i rywalizować z innymi o to, kto ma się znaleźć na świeczniku i zgarniać chwałę za każde posunięcie.

4. NAGRODA

Ale wracajmy do naszej niewiasty. Ponieważ jej mąż był taki, jak pragnął tego Bóg, ona mogła rozwijać się fizycznie, intelektualnie, emocjonalnie i duchowo. Wiedziała, że mąż z szacunkiem słucha tego, co ma mu do powiedzenia, nie bała się więc dzielić z nim i innymi swoimi mądrymi przemyśleniami. *Otwiera usta z mądrością, na języku jej mąk nauki* - czytamy w wersecie 26. Jej mądrość może iść w zawody z uprzejmością. Ta kobieta na pewno nie krzyczała na dzieci. Nie musiała wyładowywać na nich swojej emocjonalnej frustracji, ponieważ czuła się w pełni spełniona!

Jednak największą radością tej kobiety, która miała dość wolności, by stać się taką, jakiej pragnął Bóg, było to, że jej mąż wychwalał ją i nazwał błogosławioną. Wpajał dzieciom, jak wspaniała jest ich matka, i zachęcał, by szły w jej ślady. Był naprawdę dumny ze swojej żony.

5. SEKRET

Sekret powodzenia jej męża, które i dla niej stało się sukcesem, odsłaniają wersety 30 i 31: Kłamliwy wdzięk i marne jest piękno: chwalić należy niewiastę, która boi się Pana. Z owocu jej rąk jej dajcie, niech w bramie chwalą jej czyny.

6. PODSUMUJMY

Ostatni rozdział Księgi Przysłów pokazuje, że idealna kobieta, BOŻA NIEWIASTA:

1. **Szanuje męża** jako głowę swoją i całej rodziny. Chętnie poddaje się jego decyzjom i nie narzeka, jeśli nie uda jej się zrealizować własnych planów. A to dlatego, że mąż pozwala jej samodzielnie podejmować wiele decyzji.
2. **Jest posłuszna decyzjom męża.** Kiedy on powie jej, iż chciałby, by w domu było czysto, ona tego dokona. Nie tylko ze względu na to, że go szanuje i kocha, ale również dlatego, iż stanowi to dla niej wyzwanie. Jeżeli mąż chce zjeść śniadanie przed wyjściem do pracy, ona je przygotowuje. Gdy poprosi ją, by poszła do banku, zrobi to nie okazując zniecierpliwienia ani irytacji. Będzie posłuszna mężowi z własnej woli. Nie dlatego, że powinna, lecz ponieważ on na to zasługuje - stara się zaspokoić jej potrzeby.
3. **Poddaje się mężowi.** Jest gotowa iść za nim wszędzie i robić to, co on. Podczas fizycznych zbliżeń rozkoszuje się bliskością męża, ponieważ jest on mądrym, czułym i podniecającym kochankiem, obchodzi się z nią delikatnie i zważa na jej potrzeby. Jeżeli żona ma ważny powód, by odmówić współżycia, on nie złości się ani nie obraża.
4. **Czci męża.** Szanuje go i poważa. Przejawia się to w jej czynach. Mąż jest taki mądry i dobry, że po prostu nie mogłaby postępować inaczej.
5. **Kocha męża.** Pracuje dla niego i z nim, gdyż jest on tak wspaniały, że jej miłość staje się coraz głębsza. Miłość ta wydobywa z niego to, co najlepsze. Dodaje mu odwagi, by wzniósł się na wyżyny; on wie, że ona w niego wierzy.
6. **Jest dyskretna.** Nie opowiada na prawo i lewo o sprawach delikatnych ani o rzeczach, które lepiej zapomnieć, wszystko jedno czy dotyczy to obcych, czy rodziny. Pomaga jej w tym fakt, że jej mąż nie jest „silnym, milczącym typem”, z którym nie sposób się porozumieć. Może powiedzieć mu wszystko, co jej leży na sercu, on jej także.
7. **Jest czysta i prawa.** Uważa, że należy dochować wierności mężowi, flirty ją nie interesują. Mąż ufa jej pamiętając, że prawdziwa miłość nie ma nic wspólnego z zazdrością. Zachowuje ona swoje wdzięki tylko dla niego, choć w obecnych czasach nie jest w modzie nawet przyznawać się do bycia mężatką.
8. **Jest dobrą gospodynią.** Z przyjemnością dba o dom i wychowanie dzieci. Rozumie jak ważne jest przygotowywanie dla męża, dzieci i przyjaciół wykwinnych posiłków oraz zapewnianie im odpowiedniej rozrywki. Jest w pełni kobietą, jak niewiasta opisana w 31.

rozdziale Księgi Przysłów. Nie powie nigdy „Jestem tylko kurą domową”, ponieważ mąż pozwala jej rozwijać osobowość i działać także poza domem. Jest twórcza, a jej dom przyciąga wielu przyjaciół.

9. **Jest dobra.** Dostrzega potrzeby innych ludzi, a przy tym potrafi zachować odpowiednie proporcje. Nie przypomina pewnej młodej kobiety, która uwielbia dawać wszystkim dobre rady, podczas gdy u niej w domu panuje bałagan i brud, a dzieci biegają bez opieki.

10. **Jest pełna wiary i cierpliwości.** Wierzy w Boga i Jego obietnice i wpaja to dzieciom. Jeśli jej modlitwy nie zostają natychmiast wysłuchane, cierpliwie czeka, a gdy to następuje, jej zaufanie wzrasta. Nie pogania męża i dzieci, gdy nie potrafią dopasować się do jej wyobrażeń tak szybko, jak by chciała.

11. **Jest stanowcza.** Wie, co ma robić i do czego dąży, wobec ludzi jest taktowna, ale i stanowcza. Jej mąż czuje, że i bez jego pomocy i nadzoru jest w stanie poradzić sobie z większością sytuacji.

12. **Jest aktywna.** Ma własne zainteresowania, hobby albo nawet robi karierę zawodową, co w oczach męża czyni ją niesłychanie fascynującą osobowością. Jest świetną gospodynią, ponieważ przepelnia ją radość spełnienia. Z biegiem lat nie utkwi w stagnacji z powodu braku bodźców. Jej mąż jest dojrzały i nie boi się jej talentów i uzdolnień. Wykorzystuje je z pożytkiem dla siebie.

13. **Wzbudza szacunek.** Nie sposób traktować ją jak jedno z dzieci. To porywająca, piękna kobieta. Cieszy się wielkim szacunkiem męża i dzieci, dzięki czemu wydaje się jeszcze piękniejsza.

Oto ona, mężczyzno. Jeśli twoja żona nie przypomina Bożej niewiasty, powinieneś kierować się bardziej rozumem niż emocjami. Jeżeli przez lata popełniałeś błędy, nie daj się tym zniechęcić. Postaraj się zmienić. Gdy dostrzeżesz postępy w jednej dziedzinie, sięgaj po następną! Jeżeli jesteś zdecydowany i sprytny, kiedyś osiągniesz sukces.

Większość chrześcijanek nie zadaje sobie zbyt wiele trudu. Gdy kobiety na świecie krzyczą o ucisku, chrześcijanka bywa w pełni zadowolona rezygnując ze swych marzeń i zdolności, by sprawić mężowi przyjemność, a z biegiem lat skłonna jest zapomnieć, że kiedykolwiek je miała. Powtarza sobie: „Taka jest widać Boża wola”, a jej mąż jest po filistersku zadowolony, że to wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła. Ale coraz więcej chrześcijańskich żon pragnie wyrwać się z tego zakłętą kręgu. Odczuwają frustrację. Można winić za to świat. Ale jest to rzeczywisty problem i jeżeli nie staniesz się takim mężem, jakiego pragnie Bóg, także będziesz musiał się z nim uporać.

P. S. Do idealnej żony: może powiesz: niemożliwe! Kobieta nie może być tak wspaniała! Owszem, może. Ty także. Chcesz być naprawdę szczęśliwa, pełna radości i pokoju? Więc masz odpowiedź. Zwróć się do Źródła Mocy, a będzie ci łatwiej. Nadszedł czas, by wziąć się do pracy!

ROZDZIAŁ 13

Idealny mąż

Kimże więc jest idealny mąż? Czy możemy podać jakiś wzór i powiedzieć: „Bądź taki”? Nie. Każdy mąż to osobowość jedyna w swoim rodzaju, „straszliwa i wspaniała”, jak napisał król Dawid.

1. WSKAZÓWKI Z PISMA ŚWIĘTEGO

Twoja relacja z żoną jest również jedyna w swoim rodzaju. Bóg jednak przekazał

człowiekowi pewne wskazówki. Zostały zapisane w jego świadomości, niełatwo je jednak odczytać. Są także w Piśmie Świętym. Podsumujmy to, co do tej pory odnaleźliśmy, i dodajmy to, do czego jeszcze nie doszliśmy, a otrzymamy obraz idealnego męża:

1. **Jest gotowy spędzać z żoną czas.** Rozumie, dlaczego jest ona taka, jaka jest, i stara się pomóc jej przezwyciężyć słabości, poszerzając wiedzę o naturze kobiety i odpowiednio postępując.

2. **Pragnie zaspokajać jej potrzeby,** nawet jeśli jego pragmatyzm podszeptuje, że to nonsens. Ten wspaniały mąż potrafi używać odpowiednich słów i wie, jak działać, by dostarczyć żonie romantycznych przeżyć. Traktuje ją jak piękny kwiat, którym przecież jest, ostrożnie, by nie złamać go męską niewrażliwością.

3. **Rozumie, że jej reakcje seksualne** mają bezpośredni związek z tym, czy mąż zaspokaja jej potrzeby emocjonalne. Idealny mąż to mężczyzna, który staje się tak wspaniałym kochankiem, że mógłby wzbudzić zazdrość Salomona. Żona na równi z nim raduje się ich fizycznym zjednoczeniem.

4. **Gotów jest zrezygnować z własnej wygody,**

by pomóc żonie odpowiednio dbać o dom. Zyskuje jeszcze, gdy potrafi schylić się i pomóc, doradzić i poprowadzić. „Mówiąc prawdę z miłością”, organizuje życie rodzinne i pracuje. Dzięki niemu codzienna harówka w domu staje się zabawą dla żony, dzieci i jego samego.

5. **Rozumie, że jako mężczyzna powinien dorosnąć.** Zaczyna myśleć dojrzałe.

6. **Do wszystkich kobiet odnosi się uprzejmie i z szacunkiem.** Dlatego wiele pań za nim przepada. Jest jednak na tyle mądry, iż wie, że powodem tej adoracji jest ich głód emocjonalny, nie zaś jego nieodparty czar. Ma więc dość rozsądku, by zdawać sobie sprawę, że może zniszczyć żonę, jeśli nie znajdzie się ona w centrum jego miłości i zainteresowania, a ich relacja nie będzie pierwsza i najważniejsza.

7. **Rozumie, że czegoś mu brakuje,** jeśli zaprzecza istnieniu duchowego wymiaru życia.

Uważa, że mężczyzna, który na kolanach błaga o przebaczenie Wszechmogącego Boga, jest większy i silniejszy niż każdy z ziemskich bohaterów, który tego nie czyni.

8. **Troszczy się o rodzinę.** Wie, że gdy mężczyzna nie zaspokaja finansowych, emocjonalnych, duchowych i fizycznych potrzeb rodziny, jest to dowód jego braku męskości i powód do wstydu. Pismo Święte potwierdza to: *A jeśli kto nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego* (1 Tm 5,8). Dotyczy to także ubezpieczenia na życie i właściwie sformułowanego testamentu, by dzieci miały zapewnione mieszkanie i dochody na wypadek, gdyby rodzice przenieśli się do wieczności.

Bóg na tym nie kończy. Ma wobec ciebie jeszcze wiele wymagań. Teraz coś, co będzie wymagać trochę stanowczości. Idealny mąż:

9. **Jest głową żony!** Przeprowadzaliśmy ankietę wśród ludzi, o których wiedzieliśmy, że są chrześcijanami, regularnie uczęszczają na nabożeństwa i wierzą, że Pismo Święte to natchnione Słowo Boże. Wyniki tego anonimowego badania wyraźnie różniły się od rezultatów takiej samej ankiety przeprowadzonej wśród ludzi wybranych losowo. Odkryliśmy stabilne małżeństwa. Chrześcijańscy mężowie i żony mieli mniej problemów i nie dręczyło ich nic, z czym nie mogliby sobie poradzić. Żony częściej były szczęśliwe niż ich odpowiedniczki z przeciętnych małżeństw, ponieważ mężom bardziej zależało na spełnianiu ich potrzeb. Stwierdziły jednak, że mężowie, choć robią wiele słusznych rzeczy, powinni starać się jeszcze bardziej. Mężczyznom z tych małżeństw wyraźnie pomagał fakt, że żony chciały być posłuszne Bogu i postępować zgodnie z nakazami Pisma Świętego. Obie strony były też skłonne do ustępstw.

Choć chrześcijanie ci nie byli idealni, można wiele się od nich nauczyć. Zgadzała się, że mąż powinien być głową żony.

Zapytani, co ich zdaniem oznacza „być głową żony”, odpowiadali zwykle tak: „Kiedy małżonkowie w czymś się nie zgadzają i sprawa dochodzi do martwego punktu, to mężczyzna

powinien decydować". Większość respondentów odrzuciła model stosunków, w którym on ma władzę absolutną, jako system totalitarny.

Kiedyś George uznał, że jako głowa rodziny nie spotyka się z należnym szacunkiem. Naczytał się jakichś artykułów i przyszedł do domu z mocnym postanowieniem, że trzeba to zmienić. Natychmiast zauważyłam jego nastawienie, ponieważ kiedy wydał jakieś polecenie, a ja nie rzuciłam się, by je natychmiast spełnić, oznajmił uprzejmie, lecz stanowczo: „Ja jestem głową tego domu i gdy o coś proszę, chcę, by zostało to wykonane TERAZ”.

Dzieci popatrzyły na niego, jak gdyby zastanawiały się, czy nie zwariował. Trwało to przez kilka dni. Nie poznawałam go. To nie był ten mężczyzna, który tak mnie zmienił, który dostrzegł we mnie człowieka, nie służącą. W końcu więc, kiedy byliśmy sami, powiedziałam tak: „Kochanie, zmieniłeś się. Nie jesteś taki, jak przedtem. Nie sądzę, bym chciała spędzić resztę życia z irytującym, nieznośnym, despotycznym mężem, który zapomniał, że jestem dorosłą kobietą i traktuje mnie jak dziecko”. Nie ukrywałam moich uczuć, szczerze powiedziałam co myślę. Ponieważ George jest dojrzałym mężczyzną, w przeciwieństwie do tych, którzy mu źle radzili, szybko zrozumiał, jak głupie było jego zachowanie. Wrócił do poprzedniej postawy i znowu mi przewodzi w sposób pełen miłości, mądrze i wzbudzając ogólny szacunek.

2. NAPRAWDĘ MĄDRY MĘŻCZYŻNA

Kto spośród was jest mądry i rozsądny? Niech wykaże się w swoim nienagannym postępowaniu uczynkami dokonanymi z łagodnością właściwą mądrości! Natomiast jeżeli życie w sercach waszych gorzką zazdrość i skłonność do kłótni, to nie przechwalajcie się i nie sprzeciwiajcie się kłamstwem prawdzie! Nie na tym polega zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemską, zmysłowa i szatańska. Mądrość zaś [zstępująca] z góry jest przede wszystkim czysta, dalej, skłonna do zgody, ustepliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy (Jk 3,13-15.17).

W dawnych czasach kobiety często starzały się przedwcześnie albo młodo umierały. Mąż i żona nie zawsze byli przyjaciółmi. Ich związek przypominał zwykle relację między ojcem i córką czy nauczycielem i uczniem. Może było to dobre dla egoistycznego mężczyzny, ale gorsze dla biednej kobiety. Ale przynajmniej czuł się głową rodziny. Obecnie także pojawiają się tendencje nakłaniające rodziny do powrotu do takich układów. Jednak, jak przekonałeś się czytając przytoczone fragmenty, Pismo Święte nie aprobuje tego rodzaju postaw. Bóg ma własny pogląd na sprawę, niezależnie od tego, co kobieta czy mężczyzna o tym myśli.

Ale to jeszcze nie wszystko. Idealny mąż...

10. Oddaje cześć żonie.

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym zobaczyłam Billy'ego Grahama. Miał w sobie nieco rezerwy, ale był bardzo uprzejmy. Jego oczy przybierały zdumiewającą barwę. Mówił z siłą człowieka, który jest blisko Boga. Gdyby kiedykolwiek spotkał mnie zaszczyt goszczenia go w moim domu, odnosiłabym się do niego z wielkim szacunkiem.

Czy jest ktoś, komu chciałbyś okazać swój szacunek? Gość jest w mało wygodnej sytuacji. Od gospodarza zależy czy poczuje się on mile, czy niemile widziany.

3. WAŻNA OSOBISTOŚĆ W TWOICH PROGACH?

Wyobraź sobie, że ma u was nocować królowa angielska. Czy nakrzyczałbyś na nią, gdyby rano nie posłała po sobie łóżka? Czy zignorowałbyś ją wieczorem, wtykając nos w gazetę? Czy gdyby zaprotestowała przeciw takiemu traktowaniu, nazwałbyś ją dużym dzieckiem?

Czy gdyby przygotowała twoje ulubione dania, byś mógł spróbować królewskich potraw, zjadłbyś wszystko bez słowa zachwytu czy podziękowania? Oczywiście, że nie. To nedorzeczny pomysł. (Nawet obraz królowej wkraczającej do zwykłego domu i gotującej kolację już jest niewyobrażalny). Każdą taką osobistość traktowałbyś z jak największym szacunkiem, nieprawdaż?

Twoja żona jest taką właśnie osobistością. Pismo Święte mówi, że powinieneś czcić żonę! „Co takiego?” - zachnie się głowa rodziny. „Chyba postradałaś zmysły! Mam traktować własną żonę tak, jak odnosiłbym się do jakiejś osobistości?” Ja tego nie powiedziałam. To Bóg. Czcić to znaczy czcić. Jeżeli już teraz czujesz się oszołomiony, trzymaj się mocno. To nie ostatnie zaskoczenie. Cały fragment dotyczący czci należnej żonie brzmi tak:

Podobnie mężowie we wspólnym pożyciu liczcie się rozumnie ze słabym ciałem kobiecym! Darzcie żony czią jako te, które są razem z wami dziedzicami łaski, [to jest] życia, aby nie stawiać przeszkód waszym modlitwom (1 P 3,7).

Bóg mówi, że ważne jest rozumne postępowanie (nie zaś uleganie egoizmowi czy emocjom) oraz darzenie żony czią. Jasno oznajmia, że jeśli tego NIE ROBISZ, twoje modlitwy nie na wiele się zdadzą. Być może zastanawiałeś się, dlaczego większość twoich prośb nie zostaje wysłuchana. Może pragnęłaś, by w twoje życie wstąpiła MOC i z Nieba spłynęły obfite łaski. No i proszę, wygląda na to, że wasze małżeńskie życie jest ważniejsze niż można się było spodziewać! Nie ma znaczenia to, że jesteś dla żony lepszy niż Pan Flejtuch czy Pan Raptusiewicz. Bóg może porównać cię tylko z jedną osobą - Swoim Synem. I jak teraz wyglądasz?

Wróćmy do obserwacji idealnego męża, który...

11. Kocha żonę tak bardzo, jak Chrystus kocha Kościół. *Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus - Kościół (Ef 5,28-29).*

Pismo Święte jest historią MIŁOŚCI. Miłości Boga. Bóg uważa, że miłość - prawdziwa i głęboka - jest bardzo, bardzo ważna. Wspaniale pisał o tym Św. Paweł w 13. rozdziale 1 Listu do Koryntian.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa - czytamy. Mężczyzna powinien spokojnie znosić wszystkie błędy czy niedociągnięcia członków rodziny i zachowywać się wobec nich uprzejmie, nie zaś okrutnie. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że nie jest uprzejmością przymykanie oka na nieposłuszeństwo czy brak szacunku. Radzi sobie z tym łagodnie, ale stanowczo.

Nie zazdrości żonie ani dzieciom, gdy zdarzy im się zabłysnąć w jakiejś dziedzinie. Werset 4. mówi nam, że człowiek, który kocha prawdziwie, nie marnuje czasu na ogłaszanie światu, jaki jest wspaniały, i nie stara się udowodnić swojego pierwszeństwa. To mężczyzna, który nie bierze udziału w niczym, co mogłoby przynieść wstyd rodzinie lub jemu samemu. W wersecie 5. czytamy, że *nie dopuszcza się bezwstydu*, nawet jeśli koledzy, którym chciałby zaimponować, nie stronią od zakazanych owoców. Dlatego z czasem dobiera sobie innych przyjaciół, takich, którzy cenią przyzwoitość.

Wróćmy do wersetu 5. Oto prawdziwy rarytas wśród mężczyzn - nie wpada w złość z byle powodu. Nie ocenia pochopnie tego, co robią dzieci czy żona. Przed wyciągnięciem wniosków uważnie słucha. Jest bardzo cierpliwy. *Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.* Nie ucieknie od żony i nie opuści jej, gdy ta z biegiem lat zacznie tracić urodę. Dostrzeże w niej nowe, głębokie piękno, bo jego miłość *nigdy nie ustaje.*

4. JAKIŻ TO MĘŻCZYZNA!

Podczas konferencji na temat rodziny, w której miałam zaszczyt uczestniczyć, pewien

psycholog przytoczył interesujący przykład męskiego rozumienia miłości. On i jego żona zgodnie doszli do wniosku, że potrzebny im jest sprzęt stereofoniczny. Problem polegał na tym, iż nie mogli zdecydować jaki. Jedno z nich chciało drogi, a drugie bardzo tani. Nie mogli dojść do porozumienia i każde z nich twardo obstawało przy swoim. Potem zgodzili się, że to on, jako głowa rodziny, powinien podjąć decyzję. Psycholog powiedział, że poważnie potraktował spoczywającą na nim odpowiedzialność. Pismo Święte nakazuje czcić żonę i szanować jak własne ciało. Przyszło mu nawet do głowy, że może najlepiej wybrać jakiś złoty środek. Powinien przecież zachowywać się wobec innych tak, jak sam chciałby być traktowany. Po głębokich rozmyśleniach, a pewna jestem, że i zmaganiach z pokusą, podjął decyzję. Nie zdradził widowni jaką i po dziś dzień trzyma to w tajemnicy. Jednak bez wątplenia w głowach słuchaczy pozostała świadomość, jaką decyzję powinien w takiej sytuacji podjąć dojrzały duchowo mężczyzna.

Sięgam pamięcią wstecz i przypominam sobie sytuacje, kiedy mój mąż decydował kierując się głosem Boga, nie zaś własnym upodobaniem, i przedkładając ponad nie moje pragnienia. Zdumiało mnie to wówczas i poczułam, że powinnam zrobić wszystko, by wyrazić mu moją wdzięczność.

Miłość do kobiety ma jeszcze inny aspekt. Większość mężczyzn rzuciłaby się ratować żonę, gdyby groziło jej jakieś fizyczne niebezpieczeństwo. Broniliby jej również przed obraźliwymi i uwłaczającymi zaczepkami. Chciałabym wierzyć, że większość mężczyzn poszłaby na śmierć, by ratować swoje żony, chociaż tego nikt nie jest w stanie przewidzieć. Przecież nawet jeden z najszlachetniejszych mężów Bożych, Abraham, nie sprawdził się w tej próbie. Ze strachu oddał swoją żonę, piękną, choć już niemłodą, do królewskiego haremu. Poinstruował ją, by mówiła, że jest jego siostrą. Rzeczywiście była z nim spokrewniona. Abraham miał nadzieję, że to niewinne kłamstewko nie jest wcale takie straszne. Czego faraon nie wiedział, nie mogło go zranić, prawda?

Dlaczego Abraham to zrobił? By ocalić własną głowę! Na szczęście dla Sary faraon dowiedział się prawdy, uwolnił ją i surowo skarcił jej męża.

Życie jest bardzo cenne i każdy z nas pomyślałby dwa razy nim dobrowolnie zdecydowałby się z nim rozstać. Niemniej jednak założmy, że zaryzykowałbyś je, gdyby żona znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Taki postępek byłby szlachetny i męski. Poza tym najwyraźniej zostałeś do tego stworzony - jesteś lepiej zbudowany, silniejszy fizycznie. Chrystus umarł za Kościół, ty więc powinieneś być gotowy umrzeć za żonę.

Ale jest także inna droga. Chrystus oddaje się Kościołowi. Może wydać ci się to mało męskie, zwłaszcza gdy wyobrazisz sobie, że sam miałbyś tak postępować. Przyjrzyj się temu odkryciu:

To dążenie niech was ożywia; ono też było w Jezusie Chrystusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie (Flp 2,5-8).

Chrystus, który zstąpił z niebios, gdzie władał wszechświatem, stał się podobny do sługi? Tak, na tym polega dawanie. To jest właśnie MIŁOŚĆ. Kiedy Jezus umył nogi Apostołom, powiedział: *Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem (J 13,14-15).*

Nie chodziło tu dosłownie o mycie nóg. Jezus chciał, by Apostołowie służyli sobie nawzajem. Jeżeli jesteś chrześcijaninem, to co przede wszystkim robisz, kiedy spotkają cię problemy, w których ludzie nie są w stanie ci pomóc? Rzecz jasna, zwracasz się do Pana. Oczekujesz, że nie tylko wysłucha twoich słów, ale i spełni to, o co prosisz. Oczekujesz, że odpowie. Jest gotów na każde twoje wezwanie. On cię nie zawiedzie. Usłyszy i pospieszy ci z pomocą. Zaspokaja twoje potrzeby, spełnia większość pragnień. Odpowie „nie” na niektóre żądania, by

zrobić tak, jak jest dla ciebie najlepiej. Jest prawdziwym KRÓLEM, ale i prawdziwym SŁUGĄ, służy nam i troszczy się o nas.

Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie (Ef 5,25).

Otóż to. I znowu - nie ja to powiedziałam, lecz Bóg.

5. PSUĆ JĄ?

„Czy żona nie stanie się przez to egoistyczna?” - zapytasz. „Można ją zepsuć i będzie wykorzystywała męża”. Tylko nieliczne kobiety postępowałyby w ten sposób, ponieważ w ich naturze leży, by więcej dawać niż brać. Szacunek żony do męża, który traktuje ją jak Chrystus Kościół, wybucha jak gejzer. Jeżeli taka miłość i cześć nie są wyjątkami, lecz regułą, jej uwielbienie będzie bezgraniczne i stanie się ona niemal gliną w rękach męża. Jak cudownie jest „psuć” ją odrobinę po to, by okazać posłuszeństwo Bogu i otrzymać w zamian tak ogromny szacunek.

Jak już wspominałam, większość działaczek ruchu wyzwolenia kobiet nie ma pojęcia, że Bóg rozumie ich potrzeby i już przed wiekami nakazał mężczyznom, by je zaspokajali. Gdyby mężczyźni przyjęli to i wypełnili, byłoby szczęśliwe. Te kobiety wiedzą jedynie, że coś nie jest w porządku, a ponieważ mężczyźni nie reagują, biorą sprawy we własne ręce. Rozumiem i cenię krzyk ich serc, ale szukając rozwiązania idą w niewłaściwym kierunku.

W naszej ankiecie zadaliśmy mężczyznom następujące pytania:

Czy uważasz, że traktujesz żonę tak, jak Chrystus traktował Kościół? Jeżeli tak, to w czym się to wyraża?

- Pozwalam jej w pełni wykorzystywać umiejętności i talenty.
- Podejmując decyzje, kieruję się raczej jej dobrem niż moim.
- We wszystkich sytuacjach zachowuję cierpliwość.
- Staram się służyć żonie i zaspokajać jej potrzeby.
- Jestem dla niej uprzejmy.
- Pozwalam jej samodzielnie podejmować wiele decyzji.
- Traktuję ją jak partnera, nie jak moją służącą.
- Przebaczam jej, jeśli zgrzeszy.
- Kiedy potrzebuje mojej rady, by podjąć decyzję, staram się ją prowadzić.
- Może porozmawiać ze mną o wszystkim, wiedząc, że nie wpadnę w złość.

Wyniki ankiety pokazały, że panowie uważają siebie za prawie idealnych mężów. Identyczne badania przeprowadzone wśród żon dały nieco inne rezultaty. Obie strony bardzo rzadko stawiały znaczek przy punkcie „Staram się służyć żonie i zaspokajać jej potrzeby”. Dla większości mężczyzn było to zbyt trudne.

Tak więc ostatni z naszych punktów opisujących idealnego męża brzmi:

12. **Staje się sługą żony**, próbując spełnić jej prośby i zaspokoić potrzeby, tak jak uczyniłby to Chrystus.

Nie zamykaj jeszcze książki. Wiem, niełatwo to przełknąć. To, co pochodzi od Boga, często nie jest proste. Ale „z Bogiem wszystko jest możliwe”.

Wspaniali mężczyźni, jesteście tacy silni. Użycie słabym kobietom waszej mocy. Jesteście tacy inteligentni. Postępujcie z żonami rozumnie. Jesteście niezawodni. Bóg złożył na wasze barki wielki ciężar odpowiedzialności. Nie zrobiliby tego, gdybyście nie byli odpowiednio przygotowani. Nie mówiłabym o tym z przekonaniem, gdybym nie doświadczyła przemian, jakie zaszły w moim mężu. Widziałam, że wielu innym mężom także udało się tego dokonać.

W jego kręgu nie było dla mnie miejsca —
Herezja, szyderstwo i bunt.
W miłości i w mądrości moje zwycięstwo,
W naszym kręgu znalazł się i on.

Edwin Markham

Wyobraź sobie, że bohaterem wiersza jest kobieta i pomyśl o twojej żonie. Czeka, byś przemienił ją w księżniczkę, nawet jeśli jeszcze o tym nie wie. Mózg czy mięśnie? Uczynność czy opór? Posłuszeństwo czy sprzeciw? Cierpliwość i żarliwość płynąca z miłości czy też odmowa? Decyzja należy do ciebie.

P. S. Droga pani, powiadają, że w dzisiejszych czasach niełatwo o dobrego męża. Pewna piękna aktorka o międzynarodowej sławie powiedziała, że jeżeli w rodzinie kobieta nosi spodnie, któregoś dnia zobaczy, że kochanka jej męża zakłada norki i brylanty. Została stworzona, by mu pomagać, nie zaś by z nim współzawodniczyć. Ale możesz zachęcić go, aby zaglądał do Pisma Świętego i podązał za Słowem Bożym. Uzyskasz na niego największy wpływ, jeśli sama także zaczniesz tak robić. Twój mąż jest wart każdego wysiłku! Mam nadzieję, że kiedy zaczniesz stawać się LEPSZYM CZŁOWIEKIEM, ty z zapalem zabierzesz się do pracy, by zostać LEPSZĄ ŻONĄ.